Ks. Waldemar Chrostowski

Konferencje biblijne

2006/2007 - 2017/2018

Ks. Waldemar Chrostowski

Konferencje biblijne 2006/07 — 2017/2018

(teksty spisywane z nagrań cyfrowych)

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis
na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1 2006/2007 — Teologia Kościoła (Eklezjologia Nowego Testamentu) 7

1.1 Nauka o Kościele — *eklezjologia* (9 października 2006) . . . 7
1.2 Szkoła duchowości biblijnej (13 listopada 2006) . . . 17
1.3 Eschatologiczny wymiar Kościoła (4 grudnia 2006) . . . 26
1.4 Sprawa abpa Stanisława Wielgusa (8 stycznia 2007) . . . 36
1.5 Przymioty biskupa wg. św. Pawła (19 lutego 2007) . . . 45
1.6 My i Kościół wobec trudności — wg. Św. Pawła (12 marca 2007) . . . 56
1.7 W drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II (2 kwietnia 2007) . . . 66
1.8 Czym jest Kościół w samych swoich początkach? (14 maja 2007) . . . 77
1.9 Za kogo Kościół — i my sami — uważamy Jezusa? (11 czerwca 2007) . . . 88

2 2007/2008 Spotkać Jezusa dzisiaj — Czytanie Ewangelii z Benedyktem XVI 99

2.1 Chrzest Jezusa (22 października 2007) . . . 99
2.2 Kuszenie Jezusa (12 listopada 2007) . . . 109
2.3 Ewangelia o królestwie Bożym (10 grudnia 2007) . . . 118
2.4 Osiem Błogosławieństw (14 stycznia 2008) . . . 128
2.5 Modlitwa Pańska (18 lutego 2008) . . . 138
2.6 *Nie wódź nas na pokuszenie* — co to znaczy? (17 marca 2008) . . . 147
2.7 Co to znaczy być uczniem Jezusa — (21 kwietnia 2008) . . . 158
2.8 Mowa eucharystyczna Jezusa - i pierwszy kryzys — (26 maja 2008) . . . 168
2.9 Przed nadchodzącym synodem biskupów nt. *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła* — (16 czerwca 2008) . . . 180

3 2008/2009 Święty Paweł 191

3.1 Młodość Szaula - Saula - Szawła w Tarsie (29 września 2008) . . . 191
3.2 Wrażenia z synodu biskupów (27 października 2008) . . . 200
3.3 Przemiana św. Pawła pod Damaszkiem (17 listopada 2008) . . . 210
3.4 Zdobyty przez Jezusa Chrystusa (15 grudnia 2008) . . . 221
3.5 Pierwsza podróż misyjna św. Pawła (19 stycznia 2009) . . . 230
3.6 Paweł a poganie w Kościele (23 lutego 2009) . . . 241
3.7 Druga podróż misyjna (16 marca 2009) . . . 250
3.8 Podziały w Kościele — *1 Kor* (6 kwietnia 2009) . . . 261
3.9 Paweł znowu prześladowany (27 kwietnia 2009) . . . 272
3.10 Ostatnie *zawody* św. Pawła — (25 maja 2009) . . . 283

4 2009/2010 Obrazy powołania w Piśmie Świętym 295

4.1 Na czym polega natura powołania? Abraham (12 paźdz. 2009) . . . 295
4.2 Powołanie Abrahama do ofiary z miłości (9 listopada 2009) . . . 307
4.3 Powołanie Mojżesza (7 grudnia 2009) . . . 317
4.4 Powołanie Dawida (11 stycznia 2010) . . . 327
4.5 Powołanie Izajasza (15 lutego 2010) . . . 337
4.6 Powołanie Jeremiasza (15 marca 2010) . . . 346

4.7 Powołanie Amosa (10 maja 2010) . . . 357
4.8 Powołanie każdego z nas, chrześcijan, wg. św. Pawła (31 maja 2010) . . . 366

5 2010/2011 Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga 375
5.1 Stworzenie i upadek (18 października 2010) . . . 375
5.2 Dar wolności człowieka (15 listopada 2010) . . . 387
5.3 Kobieca miłość i lojalność (6 grudnia 2010); Prezent mikołajkowy: *kot* w tradycji i Piśmie Świętym . . . 397
5.4 Przybycie trzech Króli (10 stycznia 2011) . . . 407
5.5 Biblijna teologia zwierząt — *oślica Balaama* (14 lutego 2011) . . . 417
5.6 Krzyż — na Kalwarii, w chrześcijaństwie, w Polsce (14 marca 2011) . . . 426
5.7 Przed beatyfikacją Jana Pawła II; Świadectwo p. Adama Bujaka o Janie Pawle II (11 kwietnia 2011) . . . 436
5.8 Powstanie Kościoła (16 maja 2011) . . . 445
5.9 List do Hebrajczyków — synteza Pisma Świętego (6 czerwca 2011) . . . 454

6 2011/12 Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny 463
6.1 Geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej (10 paźdz. 2011) . . . 463
6.2 Bóg autorem Pisma Świętego (14 list. 2011) . . . 473
6.3 Od objawienia kosmicznego do pierwszych ksiąg świętych (5 grudnia 2011) . . . 482
6.4 Cztery poziomy językowe w Piśmie Świętym (9 stycznia 2012) . . . 491
6.5 Bóg przemówił po grecku (13 lutego 2012) . . . 500
6.6 Człowiek odpowiada Bogu — Księga Psalmów (5 marca 2012) . . . 509
6.7 Maryja mówi Bogu „Tak!”(16 kwietnia 2012) . . . 520
6.8 Jezus Chrystus — ostateczny etap objawiania się Boga (14 maja 2012) . . . 529

7 2012/13 Biblijni świadkowie wiary 539
7.1 Czy wiedza *zamiast* wiary byłaby lepsza? (8 października 2012) . . . 539
7.2 Wiara *Bogu* — nie tylko wiara *w Boga* (5 listopada 2012) . . . 551
7.3 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. I (10 grudnia 2012) . . . 561
7.4 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. II (14 stycznia 2013) . . . 572
7.5 Zapowiedź ustąpienia Benedykta XVI ze Stolicy Piotrowej (11 lutego 2013) . . . 582
7.6 Przed Wielkim Czwartkiem — zapowiedź Eucharystii według św. Jana (25 marca 2013) . . . 590
7.7 *Księga Psalmów* księgą naszej modlitwy (29 kwietnia 2013) . . . 601
7.8 Modlitwy w Nowym Testamencie (20 maja 2013) . . . 610

8 2013/2014 — Chcemy ujrzeć Jezusa 621
8.1 Ewangelia przed Ewangeliami (7 października 2013) . . . 621
8.2 Ewangelia św. Mateusza — wprowadzenie (28 października 2013) . . . 631
8.3 Ewangelia św. Mateusza — odpowiedzi na pytania (25 listopada 2013) . . . 642
8.4 Ewangelia św. Marka — wprowadzenie (16 grudnia 2013) . . . 653
8.5 Ewangelia św. Marka — odpowiedzi na pytania (20 stycznia 2014) . . . 662
8.6 Ewangelia św. Łukasza — wprowadzenie (24 lutego 2014) . . . 673
8.7 Ewangelia św. Łukasza — odpowiedzi na pytania (17 marca 2014) . . . 682
8.8 Ewangelia św. Jana — wprowadzenie (14 kwietnia 2014) . . . 692

8.9 Ewangelia św. Jana — odpowiedzi na pytania (19 maja 2014) 703

9 2014/2015 — Chrystologia Starego Testamentu 713
9.1 Wstęp do chrystologii (20 października 2014) 713
9.2 Wcielenie a Księga Rodzaju (17 listopada 2014) 723
9.3 Intuicja o Trójcy Świętej w Księdze Rodzaju (8 grudnia 2014) 732
9.4 Ofiarowanie Izaaka (Rdz 22) - starotestamentowa intuicja Krzyża (12 stycznia 2015) 741
9.5 Znak miedzianego węża (Lb 21, 4-9) (16 lutego 2015) 752
9.6 Modlitwa konającego Mesjasza (16 marca 2015) 761
9.7 Wizja zmartwychwstania ciał (Ez 37, 1-12) (20 kwietnia 2015) 771
9.8 Hiob — sens cierpienia niewinnych (18 maja 2015) 779

10 2015/2016 — Dekalog na nowo odczytany 791
10.1 Dlaczego jeszcze raz Dekalog? (19 października 2015) 791
10.2 Pierwsze przykazanie (16 listopada 2015) 800
10.3 Drugie przykazanie (7 grudnia 2015) 808
10.4 Trzecie przykazanie (11 stycznia 2016) 816
10.5 Czwarte przykazanie (22 lutego 2016) 824
10.6 Piąte przykazanie (21 marca 2016) 832
10.7 Szóste przykazanie (11 kwietnia 2016) 841
10.8 Przykazania siódme i ósme (16 maja 2016) 850
10.9 Przykazania dziewiąte i dziesiąte (13 czerwca 2016) 858

11 2016/2017 — Listy św. Pawła Apostoła 867
11.1 Aktualność, charakter i forma Listów św. Pawła (17 października 2016) 867
11.2 Listy do Tesaloniczan (14 listopada 2016) 876
11.3 List do Galacjan (5 grudnia 2016) 885
11.4 Pierwszy List do Koryntian (9 stycznia 2017) 894
11.5 List do Rzymian (13 lutego 2017) 903
11.6 List do Efezjan (13 marca 2017) 912
11.7 List do Filipian (24 kwietnia 2017) 921
11.8 Świadectwo wiary — św. Pawła i nasze (5 czerwca 2017) 931

12 2017/2018 — Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską 939
12.1 „Ojcze nasz" — modlitwa uczniów i wyznawców Jezusa (16 października 2017) 939
12.2 „Ojcze nasz, który jesteś w niebie" (6 listopada 2017) 950
12.3 „Święć się imię Twoje" (4 grudnia 2017) 959
12.4 „Przyjdź królestwo Twoje" (15 stycznia 2018) 967
12.5 „Bądź wola Twoja . . . " (12 lutego 2018) 975
12.6 „Chleba naszego powszedniego . . . " (5 marca 2018) 983
12.7 „Odpuść nam nasze winy . . . " (9 kwietnia 2018) 991
12.8 „Nie wódź nas na pokuszenie" (14 maja 2018) 1000
12.9 „Ale nas zbaw ode złego" (4 czerwca 2018) 1009

Rozdział 1

2006/2007 — Teologia Kościoła (Eklezjologia Nowego Testamentu)

1.1 Nauka o Kościele — *eklezjologia* (9 października 2006)

Pochwalony Jezus Chrystus! Dobry wieczór państwu. „W imię Ojca . . . ". „Ojcze nasz. . . ". „Stolico Mądrości . . . ". Jeszcze raz od Modlitwy Pańskiej i od wezwania z Litanii Loretańskiej, które zawsze towarzyszy teologicznej refleksji, rozpoczęliśmy już nie tylko kolejną konferencję biblijną, ale kolejny nasz rok biblijnego zamyślenia, biblijnych katechez. Trwają one bardzo długo, teraz kolejny rok przed nami, 2006/2007. I na progu tego roku witam państwa bardzo serdecznie. Proszę mi wierzyć, że każdej i każdemu chciałbym przekazać takie bardzo ciepłe słowa powitania, jednocześnie wdzięczności za tę obecność, która jest świadectwem przywiązania do refleksji, do namysłu, także do życia Słowem Bożym zawartym na kartach Pisma Świętego.

Nie jest łatwo prowadzić te konferencje, podkreślam to państwu zawsze, z dwóch powodów. Jeden powód to są słuchacze, czyli państwo, wymagający, bo mający za sobą już wiele lat wspólnej refleksji, a zatem również duże obycie z problematyką biblijną. Drugi powód to także to, że przez wiele lat naszych wspólnych spotkań udało nam się poruszyć sporo zagadnień. I przygotowując taki ogólny temat tegoroczny zastanawiałem się co by to być mogło, aby nie powtarzać wiele z tego, co było, a z drugiej strony wprowadzić problematykę, która również będzie budziła zainteresowanie i która spotka się ze strony państwa z takim odzewem wewnętrznym, polegającym na tym, że każda kolejna konferencja biblijna będzie jeszcze jedną sposobnością do wspólnego spotkania.

Zastanawiając się nad tematami, z których można byłoby ułożyć całość w tym roku, doszedłem do wniosku, że będzie dobrze, jeżeli w centrum naszego zainteresowania, mówiąc ogólnie, postawimy Kościół. Doskonale wiemy, że półtora roku po śmierci Jana Pawła II Kościół katolicki w Polsce znajduje się na zakręcie. Doskonale wiemy, że pod wieloma względami potrzeba nam światła i mocy Bożej. Że rzeczywiść Kościoła opisywana jest na różne sposoby, na różne sposoby przeżywana. I że nierzadko to, co się dzieje w Kościele, a więc i w nas samych, powoduje, że chcemy jakiegoś rozjaśnienia, jakiegoś światła, jakiejś pomocy po to, żeby móc samodzielnie, tzn. w perspektywie wiary, ale także zgodnie z własnym sumieniem, odnieść się do najrozmaitszych wyzwań, przed którymi na progu XXI wieku Kościół, także w naszej Ojczyźnie, staje. I dlatego wybrałem właśnie Kościół. Oczywiście nie Kościół jako instytucję, aczkolwiek także o tym będziemy mówić i będziemy się nad tym zastanawiać, ale przede wszystkim ten Kościół, który my wspólnie tworzymy. I zastanowimy się nad tym, co to znaczy tożsamość człowieka Kościoła, jakie są nasze zadania, jakie są trudności, jakie jest światło na drodze, która czasami bywa bardzo mroczna. I oczywiście będziemy szukali światła i odpowiedzi na to wszystko, w tekstach Pisma Świętego, przede wszystkim Nowego Testamentu. Państwo doskonale wiedzą, że rzeczywistość Kościoła można opisywać na rozmaite sposoby, i tak się dzisiaj dzieje. Można by powiedzieć, że Kościół dzisiaj jest częściej przedmiotem publicznego zainteresowania, niż kiedykolwiek w przeszłości. Paradoks polega jednak na tym, że te płaszczyzny opisywania, przedstawiania Kościoła, mówienia i myślenia o nim, mają charakter socjologiczny, a więc punktem odniesienia są rozmaite ankiety przeprowadzane na temat Kościoła, mają punkt widzenia psychologiczny, a więc podchodzi się do Kościoła jako do rzeczywistości, która

ma nie tyle charakter duchowy, co jakiś psychiczny bardziej. Refleksja nad Kościołem ma również charakter polityczny bardzo często, bardzo często ideologiczny. I w całym tym zamęcie, który dotyczy także najrozmaitszych wydarzeń z życia Kościoła — i tych dobrych, pełnych światła, ale także tych kiepskich, dużo bardziej mrocznych, wobec tego wszystkiego potrzebny jest poziom refleksji dla ludzi dojrzałych, dla wierzących w Jezusa Chrystusa, który nie poprzestaje na płaszczyźnie socjologicznej, psychologicznej, politycznej, ideologicznej, ale posuwa się dalej wgłąb, mianowicie patrzy z perspektywy wiary. A więc podchodzi, czy patrzy na rzeczywistość Kościoła i swojej w nim obecności, swoich w nim działaniach, właśnie z perspektywy teologicznej.

Trzeba nam zatem podjąć wysiłek, który nie jest łatwy, i który można by nazwać na progu *teologia Kościoła.* Ta teologia Kościoła ma swoją łacińską nazwę. Kiedy ją powiem, będzie się wydawało państwu, że konferencje tegoroczne będą trudne — ale zrobię wszystko, żeby było inaczej. Otóż ta teologia Kościoła nosi nazwę *eklezjologia*, a więc *Nauka o Kościele*. Ale nie chcę bynajmniej, żeby nasze rozważania miały charakter teoretyczny czy, powiedzmy sobie, doktrynalny, chociaż to też jest ciekawe, bo tego rodzaju rozważania proponuje się przede wszystkim studentom teologii. Bardzo chciałbym, żeby nasza refleksja miała charakter egzystencjalny, tzn. żebyśmy rozważyli rzeczywistość Kościoła od naszej strony, od naszej w nim obecności, z naszej perspektywy, z rozmaitych punktów widzenia. Ale nie będziemy mówić i opisywać zjawisk dzisiejszych dlatego, że wtedy bardzo łatwo uwikłać się w rozmaity ten czy inny punkt widzenia, w jakieś konkretne zjawisko, albo powodować konkretne skojarzenia. Bardzo łatwo jest zatem rozpocząć od teologii a skończyć w ideologii, rozpocząć od wiary a skończyć na opisie socjologicznym albo nawet politycznym.

Więc zamiast tego wszystkiego będziemy szukać obrazu Kościoła i obrazu życia Kościoła na kartach Nowego Testamentu. Będziemy starali się pokazać ten Kościół w samych jego początkach, i będziemy starali się uchwycić pewne analogie i pewne wyzwania, jakie stoją przed Kościołem dzisiaj, i nami, którzy Kościół stanowimy, a Kościół wtedy, kiedy on się wyłania, kiedy Jezus Chrystus powołał go do istnienia mocą Ducha Świętego, i przy Zesłaniu Ducha Świętego. Będziemy zatem sięgać do rzeczywistości Kościoła w starożytności ale w przekonaniu, że to, co stawało przed wierzącymi w Jezusa Chrystusa prawie 2000 lat temu, jest pod wieloma względami bardzo, bardzo aktualne. Przewodnikiem po tej refleksji będzie postać, osoba, którą doskonale znamy. Jego pisma czytaliśmy już wielokrotnie, zwracaliśmy uwagę na jego działalność. On jest kluczem do zrozumienia Nowego Testamentu i kluczem do zrozumienia Kościoła, rzeczywistości Kościoła, trudności, które stoją przed Kościołem, i oczywiście powołania, które stanowi taki najważniejszy cel istnienia Kościoła.

Rozumieją państwo doskonale, że naszym przewodnikiem będzie św. Paweł Apostoł. Nie ma człowieka, który głębiej przeżywałby tajemnicę Kościoła, niż właśnie on. A to, co na temat Kościoła pisał, i mówił, znalazło się w kanonie Nowego Testamentu. I dobrze będzie, jeżeli z pism św. Pawła będziemy wybierać wg. pewnego klucza – i to już będzie moje zadanie na każdej konferencji – będziemy wybierać teksty, które będą nam rzucać nowe światło na kolejny aspekt kościelnego istnienia i działalności. Wybieramy św. Pawła, bo on, jak powiedziałem, jest kluczem Kościoła, a w pewnym tego słowa znaczeniu jest – można by powiedzieć – takim mózgiem Kościoła. Sercem Kościoła jest Jezus Chrystus. Natomiast Paweł wiarę w Jezusa Chrystusa, wiarę żydowską, rozpoczętą przez Apostołów Jezusa Chrystusa: Piotra, Jakuba, Jana i pozostałych Dwunastu, Paweł tę wiarę podjął i przełożył na kategorie intelektualne. Czyli na podstawie wiary, w oparciu o wiarę dokonał wysiłku, który nosi nazwę *teologia.* Teologia, wiele razy o tym mówiliśmy, jest to wiara szukająca zrozumienia. Otóż każdy z nas wierzy na rozmaite sposoby — w zależności od wieku, płci, od uwarunkowań, od możliwości, od położenia, od sytuacji życiowej. Natomiast wśród tych milionów wierzących tylko nieliczni podejmują wysiłek zrozumienia i pogłębienia swojej wiary, czyli uprawiania teologii. Ten wysiłek uprawiania teologii chrześcijańskiej został zapoczątkowany przez św. Pawła Apostoła. To on wiarę w Jezusa Chrystusa, wiarę, która zrodziła się na terenie Palestyny, wiarę, która promieniowała z Jerozolimy, z Samarii przez Galileę na cały świat, on tę wiarę przełożył na kategorie intelektualne, na zrozumienie tej wiary, na przedstawienie tej wiary. I okazało się, że ta wiara specyficznie żydowska, zrodzona w warunkach semickich, w warunkach palestyńskich, dzięki św. Pawłowi, który przełożył tę wiarę na kategorie greckie, hellenistyczne, europejskie, nasze — właśnie ta wiara trwa do dnia dzisiejszego i stanowi sam fundament i naszej wiary. Zatem św. Paweł będzie nam przewodnikiem. I dzisiaj rozpoczniemy od jego pierwszego

tekstu, jaki kiedykolwiek napisał, jaki powstał — od jego Pierwszego Listu skierowanego w bardzo niecodziennych warunkach do wspólnoty, którą sam w wielkim trudzie założył. Już dzisiaj, mam nadzieję, państwo zobaczą, że od samego początku istnienie Kościoła połączone było z niezwykłymi trudnościami. Że Kościół nigdy w samych początkach nie miał jakiegoś złotego i pomyślnego wieku, że od samego początku borykał się z rozmaitymi wyzwaniami. I zobaczymy również jak Paweł na nie odpowiedział.

Przypomnieć nam trzeba, bardzo lakonicznie, życie św. Pawła, oczywiście nie całe. Być może są wśród państwa osoby, które pamiętają naszą refleksję na temat św. Pawła kilka dobrych lat temu, i z całą pewnością w głowach pozostało bardzo wiele. To, co najważniejsze, to: Paweł urodził się jako Saul – to jest jego imię hebrajskie, żydowskie – w Tarsie, na terenie Cylicji, to jest teren dzisiejszej południowej Turcji. Ten region jest bardzo gorący. Z jednej strony morze, z drugiej strony góry które sprawiają, że całą ta kotlina do dnia dzisiejszego jest jednym z najgorętszych regionów Azji Mniejszej czyli Turcji. Urodził się w rodzinie żydowskiej, ale jednak jego ojciec był obywatelem rzymskim. Najprawdopodobniej albo sobie wcześniej rodzice nabyli to obywatelstwo, albo – jak Paweł w tym czy innym miejscu zaświadczył – po prostu byli obywatelami rzymskimi dłużej. A obywatelstwo rzymskie w starożytności to był, powiedzmy, podobny przywilej, jak dziś obywatelstwo amerykańskie. Z tego Paweł wielokrotnie korzystał już później, w warunkach o których także i dzisiaj powiemy. Jako młody chłopak został posłany przez swoich rodziców — czytaj: przez swojego ojca, bo to ojciec decydował o wychowaniu synów — do Jerozolimy. I tam jako nastolatek pobierał nauki u stóp rabina, który miał na imię Gamaliel. Był w tych naukach bardzo biegły. Posiadł dużą wiedzę, posiadł znajomość Biblii hebrajskiej — mówiąc naszym językiem: Starego Testamentu. Posiadł również znajomość tradycji żydowskiej, tradycji rabinów. I spotykamy go po raz pierwszy na kartach Nowego Testamentu wtedy, kiedy już po śmierci Jezusa wybuchają pierwsze prześladowania przeciwko wyznawcom Jezusa Chrystusa, wywodzącym się z judaizmu. Ofiarą tego prześladowania pada diakon Szczepan, który u bram Jerozolimy zostaje ukamienowany. Taka kara w starożytności groziła osobom posądzonym lub oskarżonym o bluźnierstwo przeciwko Bogu. Oczywiście przedmiotem bluźnierstwa miało być wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa. Szczepan głosi, że Jezus jest Synem Bożym. Mało tego! Dodaje, że wiara w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego w niczym nie sprzeciwia się żydowskiemu monoteizmowi, że nie ma tutaj żadnego naruszania wiary Starego Testamentu. Przeciwnie, cytując pisma Biblii hebrajskiej Szczepan wykazuje, że Biblia hebrajska – Stary Testament – wielokrotnie, w różnych miejscach zapowiadała niezwykłe działanie boże Kogoś, czyj związek z Bogiem jest absolutnie wyjątkowy.

Szczepan zostaje ukamienowany. Natomiast ci, którzy dokonywali ukamienowania, złożyli swoje szaty u stóp młodzieńca, zwanego Saulem. Zatem Saul jest świadkiem przelania krwi, krwi diakona Szczepana, pierwszego chrześcijańskiego męczennika, którego święto liturgiczne obchodzimy nazajutrz po Bożym Narodzeniu każdego roku. I Saul widzi to na własne oczy. A kiedy udawał się do Damaszku, do tamtejszej wspólnoty żydowskiej, aby także tam załatwić sprawy tych, którzy uwierzyli w Jezusa, po drodze następuje — nazywamy to: nawrócenie. Ale nie tyle nawrócenie w sensie: z pogaństwa na wiarę chrześcijańską, ile raczej Chrystus go oślepia nie tylko fizycznie, ale wręcz duchowo. Otóż spotyka Saul ten głos, który jest niezwykle tajemniczy, i który brzmi: „Saulu, Saulu, dlaczego Mnie prześladujesz? Kto Ty jesteś, Panie? Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz."

Zwróćmy uwagę, że tak Saul otrzymuje na drodze pod Damaszkiem pierwsze, można by powiedzieć, zręby, podwaliny, fundamenty teologii Kościoła. Przecież Saul – mówiliśmy o tym kiedyś – nie prześladował Chrystusa osobiście, bo prawdopodobnie nigdy Go nie spotkał. Prześladował Kościół! Ale w tym momencie tej ekstazy duchowej Saul dowiaduje się, że istnieje tożsamość między Chrystusem a Kościołem. Że Chrystus i Kościół to jedno, że Chrystus żyje w swoim Kościele. Że ten, kto zwraca się, albo ci, którzy zwracają się, przeciw Kościołowi, prześladują samego Zbawiciela. I to właśnie wydarzenie będzie miało kluczowe znaczenie dla całego życia Saula, który od tej pory, przyjąwszy w Damaszku chrzest, przybiera zarazem greckie imię Paweł. Z Damaszku udaje się na Pustynię Arabską. Tam studiuje wnikliwie Stary Testament. Tam myśli nad tym, co się w jego życiu stało. Tam przyswaja to wszystko sobie. Są to jego wielkie duchowe rekolekcje. Następnie udaje się do Jerozolimy, ale jak państwo doskonale wiedzą, w Jerozolimie nie zostaje przyjęty, czy też mówiąc inaczej — zostaje przyjęty nieufnie. Apostołowie i pierwsi wyznawcy Chrystusa obawiają się nowego konwertyty dlatego, że sądzą, że może to być z jego strony podstęp. Dlatego z Jerozolimy

udaje się z powrotem do swojego rodzinnego domu, do Tarsu. I zapewne byłby tam został długo, może nawet do końca życia, pozostałby z tym swoim widzeniem, z tym swoim przeżyciem, gdyby nie to, że w Tarsie odnajduje go jego bliski przyjaciel, który miał na imię Barnaba. Ściąga go stamtąd do Antiochii. To jest miasto również na terytorium Turcji dzisiejszej, przy granicy z Syrią. I tam w Antiochii obaj, Paweł i Barnaba, dobierają sobie jeszcze jednego, trzeciego współtowarzysza i rozpoczynają pierwszą podróż misyjną. Ta pierwsza podróż misyjna, rozpoczęta w r. 47 i odbyta w latach 47 - 48, a więc kilkanaście lat po śmierci Jezusa, będzie miała decydujące znaczenie dla chrześcijaństwa. Paweł, Barnaba i Jan Marek udają się na Cypr. Tam mają pierwsze osiągnięcia misyjne. Ale udają się zawsze początkowo do Żydów. Okazuje się, że bardziej niż Żydzi zainteresowani są głoszoną Ewangelią poganie. Pawła to dziwi, również Barnabę, również Jana Marka. Kiedy przeszli przez Cypr, postanowili udać się dalej. Wsiadają an statek i udają się do Azji Mniejszej, w okolice dzisiejszej Antalyi. Tam, gdzie mnóstwo Polaków przyjeżdża każdego roku na wypoczynek nawet nie wiedząc, że obok Antalyi znajduje się miejscowość, której nazwa brzmi Perge, i jest to pierwsze miejsce działalności misyjnej św. Pawła na terenie Azji Mniejszej. W Perge Jan Marek odłącza się od nich — dlatego, że dochodzi do wniosku, że świat, przed którym stają, jest absolutną zagadką.

Proszę zwrócić uwagę na ten moment. Niech państwo sobie wyobrażą — dwóch tylko Apostołów, którzy wychodzą ze statku w mieście, którego kompletnie nie znają. I mają głosić Jezusa Chrystusa! Co mają ze sobą? Tego musimy być świadomi, bo to jest ważne, także dla nas dzisiaj, jeżeli chcemy mieć pojęcie o narzędziach, którymi dysponuje Kościół. Otóż Apostołowie mają ze sobą Stary Testament, mają ze sobą Biblię hebrajską. Znają ją, czytają, rozważają dlatego, że to była Biblia Izraela, a oni przecież wywodzili się z narodu bożego wybrania. Nie mają jeszcze ze sobą żadnej Ewangelii. Nie ma żadnego skrawka – przynajmniej tak sądzimy – zapisanej Ewangelii, bo jeszcze żadna Ewangelia na piśmie nie powstała. Ewangelia św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza, św. Jana — wszystkie te cztery Ewangelie kanoniczne powstaną później. Najwcześniejsza z nich, Ewangelia św. Marka, powstała gdzieś w latach 50-tych. Mateusza — 15, 20 lat później. Łukasza — to samo. Ewangelia Jana powstała najpóźniej, bo dopiero w latach 90-tych. Paweł nie ma ze sobą żadnej spisanej Ewangelii. Nie ma ze sobą żadnego pisma Nowego Testamentu, bo Nowego Testamentu po prostu nie ma. Ma Stary Testament oraz ma w głowie i w sercu obraz Chrystusa, który mu się ukazał i który go pozyskał dla wiary w Niego. Jakaż musiała być jego żarliwość, podobnie jak żarliwość Barnaby, żeby ze swoją osobistą, indywidualną wiarą wyjść na spotkanie ludziom, których nigdy nie widział, na terenie Azji Mniejszej. Papież Paweł VI powiedział, a te słowa przypomniał niedawno papież Benedykt XVI, że zawsze jest tak, że bardziej niż nauczycieli Kościół potrzebuje świadków. Dlatego, że nauczycieli jest bardzo dużo, natomiast świadkowie wiary są rzadkością. Być nauczycielem to jest rola czy funkcja, która jest bardzo ważna, ale która nie jest decydująca, nie musi być decydująca dla pozyskiwania nowych wyznawców. Natomiast świadectwo zawsze pociąga. Można by powiedzieć, że tam, na progu Azji Mniejszej stają dwaj świadkowie, nie tylko nauczyciele, ale dwaj świadkowie wiary w Jezusa Chrystusa.

Przeszli przez Perge, poszli w głąb Azji Mniejszej, obeszli tamtejsze miasta. I spotykają się z zainteresowaniem, i spotykają się z odrzuceniem. Paradygmat, który zawsze będzie się powtarzał w historii Kościoła, i który powtarza się również dzisiaj. Wiara w Jezusa Chrystusa pociąga, intryguje, zachęca do wierności. Ale wiara w Jezusa Chrystusa jest też kamieniem obrazy. Zawsze będą ci, którzy powiedzą „Tak", i zawsze będą ci, którzy powiedzą „Nie". Problem polega na tym, że „Nie"mówią ci, o których można by domniemywać, że powinni raczej udzielić pozytywnej odpowiedzi. Wyobraźmy sobie sytuację apostoła Pawła. Udaje się do środkowej Anatolii, udaje się najpierw do Żydów, do swoich rodaków, a oni na początku przyjmują go entuzjastycznie. Tak się działo np. w Antiochii, w Pizydii, kiedy zobaczywszy Pawła i Barnabę, którzy przybyli z Bliskiego Wschodu, miejscowi Żydzi mówią: „Co macie nam do powiedzenia? Mówcie, chętnie was posłuchamy". Kiedy przeczytał fragment Starego Testamentu, a następnie odniósł się do osoby Jezusa Chrystusa, powiedzieli: „Przyjdźcie za tydzień, za tydzień też będziemy was słuchać". Przyszli za tydzień — i rozpoczęły się kłopoty. Okazało się bowiem, że znacząca część Żydów, wychowana w tradycji judaizmu biblijnego, odpowiada negatywnie i nieufnie na wieści o Jezusie Chrystusie. A co ich boli szczególnie? Boli ich to, że Paweł pozyskuje słuchaczy wśród tzw. prozelitów. Czyli tych, którzy byli zainteresowani wiarą biblijnego Izraela, ale etnicznie nie byli Żydami lecz poganami.

Byli Grekami, czy też może lepiej, właściwiej – ludnością grekojęzyczną. I część Żydów się niepokoi o popularność Pawła. Właśnie popularność części głosicieli zawsze staje się dla nich, w każdym czasie, przyczyną kłopotów. Dopóki Dobra Nowina o Jezusie nie jest przedstawiana atrakcyjnie, nie wywołuje też specjalnego sprzeciwu. Ale jeżeli zaczyna się ją przedstawiać w sposób, który pozwala pozyskać tych, którzy są nią zainteresowani, to okazuje się także, że napotyka na opory. Tak było tam wtedy. Apostołowie musieli uchodzić z Anatolii — poszli do Ikonium, do Derbe, do Listy. Możemy o tym czytać na kartach dziejów Apostolskich. I wszędzie napotkali na trudności ze strony swoich pobratymców. Otóż trudności ze strony najbliższych to jest największy ciężar, na jaki może natrafić człowiek. Otóż państwo wiedzą, że w przekornej formie można przypomnieć przysłowie: „Broń mnie, Panie Boże, od przyjaciół, bo z wrogami sobie poradzę". Otóż i tu mamy zupełnie podobną sytuację. Ci, którzy powinni być otwarci na nauczanie Pawła, przyjacielscy, okazują się podstępni, wyrafinowani. Dzieje Apostolskie nie zostawiają wątpliwości co do tego, że misja Pawła napotyka na coraz większe trudności. Skutkiem tego nauczania stała się próba ukamienowania Pawła. To jest epizod, który by można nazwać wręcz filmowym dlatego, że Paweł wychodzi z tego ukamienowania, przeżył to ukamienowanie. Najprawdopodobniej nie zmierzali do śmierci, tylko po prostu chcieli Pawła mocno przestraszyć. Ale nie tylko przestraszyli, ale również uczynili go kaleką. Od tej pory w listach Pawła widać to wyraźnie, że ma kłopoty ze zdrowiem. Jakiego rodzaju były to kłopoty, na dobrą sprawę nie wiemy. Ale najprawdopodobniej wiązały się one ze wzrokiem, prawdopodobnie miały związek z oczyma. Dlatego, że te aluzje, o których mowa, wskazują właśnie na problemy z głową, z oczyma szczególnie. Tak kończy się pierwsza podróż apostolska. Paweł przekonuje się, że głoszenie Chrystusa i zakładanie Kościoła będzie szło opornie. Wniosek z tego także i dla nas, że nigdy, kiedy rozpoczyna się świadczenie Jezusowi Chrystusowi, nie wolno liczyć, że sprawy pójdą łatwo. Od początku szło bardzo trudno. I wiele razy powtarzało się to w dziejach Kościoła. I również dzisiaj nie ma co liczyć na Ewangelię, która będzie łatwa i przyjemna.

Proszę zauważyć, że kończy się pierwsza podróż misyjna, jest rok 48 mniej więcej, może 49 — bo tutaj nie jesteśmy dokładnie pewni, ta kwestia jednego roku z takiej perspektywy czasowej nie jest tak bardzo ważna — i Paweł z Barnabą wracają do Antiochii. Zdają sprawę w Jerozolimie ze swojej działalności, odbywa się nawet tzw. synod jerozolimski, czy też sobór jerozolimski, na którym Apostołowie zastanawiają się, jak postępować z poganami, którzy weszli do Kościoła. Zostawiamy tę sprawę na boku, być może jeszcze kiedyś będzie sposobność, żeby wrócić do tego wątku, który zresztą poruszaliśmy. I Paweł otrzymuje zielone światło do nauczania pogan. Już nie tylko do nauczania Żydów, ale także do nauczania pogan. I okazuje się, że to zielone światło staje się dla niego źródłem ogromnych kłopotów, nowych kłopotów. U Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa, jest nie tylko brak zainteresowania nauczaniem Pawła, ale coraz bardziej narasta wrogość wobec Ewangelii. Paweł rozpoczyna drugą podróż misyjną. I list, którego fragmenty za chwilę przeczytamy, dotyczy tej właśnie podróży misyjnej i dobrze jest znać ten kontekst. Najpierw udaje się w te rejony, które poznał w czasie pierwszej podróży misyjnej. Tam chce utwierdzać tych, których pozyskał dla Ewangelii. I okazuje się, że chociaż przeżył cierpienia, chociaż był ukamienowany, chociaż go wyrzucano, to tworzą się tam zręby Kościoła. Ta kraina nazywa się Galacja. Oczywiście te miasta istnieją po dzień dzisiejszy, a z nich najważniejsze to Ikonium, turecka Konya, znana bardziej dzisiaj z fabryki autobusów, niż z Nowego Testamentu. Tam ma swoją filię niemiecka firma Mercedes, i tureckie autobusy sa właśnie tam robione. Mało kto prowadząc te autokary w Polsce ma pojęcie, że autokar pochodzi z biblijnego miasta. Otóż Konya jest największym takim miastem, ale zachowały się też ruiny Antiochii w Pizydii. Kilka lat temu byliśmy tam z grupą z państwa, i przedtem też z grupą z państwa. Na pewno są tu osoby, które, gdy mówię Ikonium czy Antiochia, to widzą przed sobą tamten rejon Azji Mniejszej.

Paweł tam się udaje raz jeszcze. Widzi, że wszystko jest w miarę dobrze i postanawia pójść dalej. I wydarza się rzecz niezwykła. Mianowicie Dzieje Apostolskie mają tutaj taki bardzo zagadkowy fragment który powiada, że gdy Paweł udaje się bardziej na północ, w stronę dzisiejszego Stanbułu, w stronę cieśniny Bosfor i w stronę Morza Czarnego — dlatego, że tam wszędzie mieszkała ludność grecka, a po drodze mieszkała ludność hetycka — i okazuje się, że Duch Święty mu nie pomógł. Najprawdopodobniej miał trudności z dogadaniem się, z porozumiewaniem się z tą ludnością hetycką, która nie znała greki. Paweł mówił po grecku, mówił po hebrajsku, ale język hetycki i rozmaite narzecza, które tam były w tamtym czasie, były mu nieznane. Dlatego skiero-

wał się w stronę Morza Śródziemnego. Tutaj czuł się dużo lepiej, bo Śródziemnomorze zawsze w starożytności, tak jak dzisiaj, stanowiło integralną całość. Udał się do Troady — nie można mylić ze starożytną Trojąa, która jest niedaleko — i tam otrzymał widzenie, by się przeprawić do Europy.

W ten sposób Paweł staje na progu Europy. Nigdy przedtem tutaj nie był. On, Żyd wychowany w Tarsie, urodzony w Azji Mniejszej, znający tamtą kulturę, wsiada na statek. Płynie w kierunku Europy, obok wyspy Tasos, i ląduje, wychodzi ze statku w Neapolu – dzisiejsza Kawalla. Udaje sie do Filippi, to była potężna rzymska kolonia. I tam ma pierwsze sukcesy apostolskie, pierwsze sukcesy misyjne. Mianowicie pozyskuje, znajduje grupę ludzi miejscowych, Greków, ale także Żydów, którzy są zainteresowani głoszoną przez niego Ewangelią. Jest rok 50, najprawdopodobniej jesień 50-go roku. Paweł przyjęty w Filippi bardzo gościnnie, doznaje niezwykłej serdeczności. Na swoje, można by powiedzieć, nieszczęście dokonuje jednak pewnego uzdrowienia. Mianowicie w Filippi mieszkała dziewczyna, która zajmowała się wróżeniem, i która była dość dokuczliwa i dawała się apostołom we znaki z tego powodu, że przeszkadzała im w ich misji. Paweł zatem sprawił, używając swojej wiary w Jezusa Chrystusa, że dziewczyna przestała wróżyć. I wtedy jej panowie, ponieważ ona była niewolnicą, czynią z tego Pawłowi zarzut. Mianowicie stracili źródło zysku dlatego, że ona te pieniądze z wróżb przynosiło do swoich właścicieli. Uznano Pawła za persona non grata. Do tego oporu przeciwko niemu przyłączyli się inni Żydzi i Paweł zostaje z Filippi – gdzie przyjęty był bardzo serdecznie – wyrzucony, i musi uchodzić do Tessaloniki. Mało tego, grozi mu nawet biczowanie. W momencie, kiedy zabierają się do egzekucji, Paweł powiada: „Co wy chcecie robić? Ja jestem obywatelem rzymskim."I oczywiście wypuszczają go wolno dlatego, że widzą, że sprawy przybrały obrót nie taki, jak sobie wyobrażali, i Paweł udaje się Tessaloniki, dzisiejsze Saloniki.

Powoli dochodzimy do tego, co stanowi sedno jego pierwszej, pierwotnej, można by powiedzieć najwcześniejszej eklezjologii, tzn. jego spojrzenia na Kościół. Paweł przybywa tutaj, udaje się do synagogi, zostaje przyjęty życzliwie jednego tygodnia, drugiego. A następnie rozpoczyna się sprzeciw ze strony Żydów przeciwko niemu. Żydów niepokoi dokładnie to samo. Mianowicie ogromna popularność nauczania pawłowego i fakt, że głoszoną przez niego Ewangelią są zainteresowani nadal ci prozelici, czyli osoby pochodzenia pogańskiego ale zainteresowane już wcześniej Starym Testamentem. Dlatego w mieście powstają plotki, miasto zostaje podburzone, Łukasz(??) w Dziejach Apostolskich mówi, że brały w tym udział, zostały do tego zaangażowane wpływowe kobiety. Do tego stopnia stymulowana przeciwko Pawłowi, że Paweł musi miasto, w którym rozpoczął swoją działalność misyjną, opuścić. Później w historii Kościoła zdarzało się wielokrotnie, że ci, którzy głosili Ewangelię czy głosili wiarę w Jezusa Chrystusa, musieli cierpieć i znosić najrozmaitsze rzeczy, i opuszczać miejsca swojej działalności. Chyba jeden z najsłynniejszych przykładów, to św. Jan Chryzostom Złotousty, który był biskupem Konstantynopola w V - VI wieku, który słynął z pięknych mów, pozyskiwał bardzo wielu do wiary chrześcijańskiej i przeciwko któremu też uknuto spisek, i z Konstantynopola pod koniec swojego życia został usunięty. Te przykłady można byłoby mnożyć. Myślę że nie tylko starożytność, ale i późniejsze czasy dostarczyłyby tutaj wiele budujących przykładów. Jeżeli człowiek nic nie robi, wtedy jest nawet dobrze widziany. Natomiast jeżeli miarą tego, co mówi, jest również popularność, wtedy natrafia na sprzeciwy. Tak było z Pawłem. Paweł musi uchodzić do Berei, tam go też dopadają żydowscy przeciwnicy. Udaje się zatem do Aten, a z Aten udaje się do Koryntu.

I dochodzimy do sedna sprawy, do istoty rzeczy. Paweł przebywa na Peloponezie, w południowej Grecji, w Koryncie właśnie. Zatrzymał się tam półtora roku. Został przyjęty bez wielkiego entuzjazmu ale zrozumiał, że aby głosić Ewangelię skutecznie, trzeba dłużej przebywać w danym miejscu. I również nie mógł polegać na tym, że ktokolwiek będzie go utrzymywał. Zabrał się zatem za pracę fizyczną. To odwróciło uwagę jego przeciwników, i Paweł przebywa w Koryncie. I tam, po kilku miesiącach, w r. 51 pisze *Pierwszy List do Tessaloniczan.* Otóż ten Pierwszy List do Tessaloniczan zachował się do naszych czasów i jest to najstarsze pismo Nowego Testamentu. Nie ma nic starszego, niż Pierwszy List do Tessaloniczan. Ewangelie są późniejsze, wszystkie następne listy są późniejsze — listy Pawła, i Piotra, i Jakuba, i Jana, i Apokalipsa również. Natomiast Pierwszy List do Tessaloniczan jest pismem najwcześniejszym. Oczywiście Apostoł nie ma świadomości, że list, który pisze, zostanie zachowany, a nawet wejdzie do kanonu pism Nowego Testamentu, bo do głowy mu nie przychodzi, że jakikolwiek Nowy Testament będzie istniał. To, czym dysponował, to nadal jest Biblia hebrajska, może Biblia grecka, bo przecież uczył w świecie greckim, czyli tzw. Septu-

aginta. I z tym Starym Testamentem, z tymi zwojami, które w synagogach były przechowywane i czytane, Paweł głosi Jezusa Chrystusa. Pokazuje, że na kartach Starego Testamentu Chrystus jest obecny. Zatem uprawia, jako pierwszy człowiek po Chrystusie, który robił to samo, chrystologiczną lekturę Starego Testamentu. Pokazuje, że wiara w Jezusa Chrystusa leży na przedłużeniu Starego Testamentu.

I któregoś dnia w okolicznościach, które możemy sobie tylko wyobrazić, Apostoł siada, pewnie przy jakimś stole, i albo sam pisze – bo potrafił pisać, i to doskonale – albo dyktuje komuś innemu, jeżeli zdrowie mu nie pozwalało, zwłaszcza wzrok, list, którego początek jest następujący. Ja przeczytam państwu ten maleńki fragment, ten sam początek tego listu, w języku, w którym on został napisany – żeby państwo mieli pojęcie, jak mogło to brzmieć 2000 lat temu – w języku greckim. Oczywiście zaraz to sobie przetłumaczymy. Ale proszę zwrócić uwagę, że wraz z tymi słowami dokonuje się niezwykła rewolucja. Rewolucja, z której do dzisiaj nie zdajemy sobie do końca sprawy. Mianowicie kiedy Apostoł przykłada pióro do papirusu czy pergaminu, pewnie raczej do pergaminu, i stawia pierwsze litery, to w ten sposób zaczyna pisać pierwsze pismo Nowego Testamentu. Apostoł napisał tak:

Paulos, kai Siluanos, kaj Timoteos te Eklezija Tessalikeon en Teo Patri Kajfirio Jesu Christu.	*Paweł, i Sylwan i Tymoteusz Kościołowi Tessalonickiemu w Bogu Ojcu i Panu Naszym Jezusie Chrystusie.*

Pierwsze zdanie Nowego Testamentu. Pierwszym słowem Nowego Testamentu jest Paulos. Dopowiedzenie: *Pozdrowienie.* I dalej:

Hansimon kal ejrene	*Łaska wam i pokój!*

Ejrene to oczywiście nasza *Irena*, pochodzi od greckiego słowa charis, charismatis. Język grecki ma ogromny wpływ na nasz język.

Pierwsze słowa rzeczywistości, która zostanie nazwana Nowym Testamentem. Powtarzam to, bo to jest bardzo istotne – pierwszym słowem Nowego Testamentu jest *Paweł.* Jezus dokonał odkupienia ludzkości. Jezus spełnił nadzieje biblijnego Izraela. W Jezusie Bóg okazał swą moc stając się Człowiekiem. Natomiast Paweł dokonał transpozycji tego wydarzenia, przełożenia tego wydarzenia na język taki, który pozwala nam to wydarzenie zrozumieć. Otóż bez Pawła nie potrafilibyśmy tej rzeczywistości Jezusa Chrystusa nazwać. Jeżeli chcemy budować, chcemy otrzymać prawidłowy obraz Kościoła, jeżeli chcemy mieć właściwą eklezjologię, to punktem oparcia dla nas nie jest socjologia, nie jest psychologia, nie jest polityka, nie jest doktryna, nie jest ideologia, ale jest Jezus Chrystus, jego wydarzenie, jego Osoba, jego męka, jego Zmartwychwstanie, oraz Paweł, który to wydarzenie zdziałane w dziejach biblijnego Izraela, wydarzenie specyficznie żydowskie — do tego stopnia, że czasami dla nas, nie Żydów, niezrozumiałe — dokonał jego przekładu, jego wytłumaczenia, jego objaśnienia. Paweł przełożył wiarę na język teologii zrozumiały dla nas.

Pierwsze słowo Nowego Testamentu to *Paweł.* Do tego stopnia, że słusznie można przychylić się do opinii tych, którzy powiadają, że wiara chrześcijańska i Kościół mają dwóch ojców. Jeden to Jezus Chrystus, założyciel, mocą Ducha Świętego stworzył ramy i podwaliny dla Kościoła. Ale drugi — to Paweł, który to wydarzenie Jezusa Chrystusa przekazał w języku kultury greckiej. Popatrzmy też, że te pierwsze słowa listu, który zostanie zachowany, utrzymany, będzie przepisywany tak skrupulatnie, że do dzisiaj mamy tysiące jego rękopisów — otóż Paweł te pierwsze słowa pisze po grecku. Dzięki temu Ewangelia, czyli wieść o Jezusie Chrystusie, wychodzi poza wąskie ramy świata żydowskiego. Nie jest już ograniczona tylko do ram języka hebrajskiego czy aramejskiego, którymi mówili Żydzi, ale zostaje podana w języku, który w starożytności pełnił taką rolę, jak dzisiejszy angielski. Dlatego, że cały starożytny świat śródziemnomorski mówił po grecku — od Azji Mniejszej, przez Syro - Palestynę, przez Egipt, Afrykę Północną aż po Półwysep Iberyjski. Grecki był także znany na Półwyspie Apenińskim czyli w Italii, był językiem Imperium Rzymskiego. Oczywiście znana była także łacina, zwłaszcza w Afryce Północnej. Ale grecki był językiem dyplomatycznym i językiem większości mieszkańców ówczesnego Imperium Rzymskiego. Gdybyśmy chcieli dzisiaj, gdyby był jakiś geniusz – może kiedyś się pojawi bo państwo zauważą, że Paweł nie doczekał się do tej pory żadnego udanego filmu – który chciałby życie Pawła przedstawić, to myślę, że ta scena, kiedy Paweł stawia pierwsze znaki na jakimś materiale piśmienniczym, kiedy pisze swoje imię „Paulos", że ta scena byłaby niezwykle poruszająca. Bo oto tak stawia znaki, które rozpoczynają

drugą część Pisma Świętego, tu rozpoczyna się Nowy Testament.

Paweł napisał Paulos — a więc jego imię, kai Siluanos, kaj Timoteos — Sylwan i Tymoteusz, było ich trzech. I państwo popatrzą — adresuje swoje pismo te Eklezija Tessalikeon. *Kościół* nazywa się po grecku Eklezija. To słowo Eklezija przejdzie do łaciny. Używane jest po dzień dzisiejszy. Mówimy, że chcemy w tym roku zająć się zrębami eklezjologii czyli nauki o Kościele. Paweł jest pierwszym, który używa słowo *Kościół* na oznaczenie wierzących w Jezusa Chrystusa. Eklezija. Te Eklezija Tessalikeon — zwraca to naszą uwagę na dwa wymiary Kościoła. Otóż Kościołem są wszyscy, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, w czasach św. Pawła również. Ale Paweł używa „Kościoła"w sensie wspólnoty lokalnej: „Kościołowi Tessalonickiemu". Paweł daje poczuć, że każdy Kościół, każda wspólnota ma swoją specyfikę, ma swoją tożsamość. Wszyscy

wierzą w Jezusa Chrystusa, ale każda wspólnota jest inna. Każda ma coś, co jest jej właściwe. Każda ma własny profil, bo każda ma własną historię, każda ma własne problemy. Tak jest do dzisiaj. Kościół, parafia warszawska różni się od parafii w Bieszczadach. Parafia miejska różni się od parafii wiejskiej, parafia robotnicza od parafii inteligenckiej. Parafia dawna, mająca długą tradycję, od parafii zupełnie nowej. Parafia w Polsce, Kościół w Polsce różni się od Kościoła w Belgii, we Francji, we Włoszech, w Hiszpanii. Kościół w Europie różni się od Kościoła w Afryce, od Kościoła w Brazylii. Otóż w Kościele nie wolno narzucać jednorodności. Jedność Kościoła należy osiągać przez jego różnorodność, i uszanowanie tej różnorodności. Paweł, Sylwan i Tymoteusz piszą list do Kościoła w Tessalonice, bo Kościół w Tessalonice staje wobec konkretnych wyzwań, o których w Liście będzie mowa. I oni temu Kościołowi mają do przekazania konkretne wskazówki, konkretne zasady, konkretną logikę. Ci, którzy by chcieli, albo którzy narzucają, że chrześcijanie w poszczególnych miejscach, czasami nieodległych od siebie, mają równać do tego, aby być tacy sami — wyrządzają chrześcijaństwu i Kościołowi ogromną krzywdę, ogromną szkodę. To właśnie dążenie do jednorodności czyli do tego, żeby wszyscy byli tacy sami, narzucanie tego, staje się przyczyną podziałów, przyczyną sporów, przyczyną kłopotów. Jeżeli się na to nie zwróci uwagi, jeżeli o tym nie będzie się mówić, robi się Kościołowi, robi się nam wszystkim ogromną szkodę. Siłą Kościoła jest jego różnorodność. Nie wolno zatem przeprowadzać znaku równości między jednością a jednorodnością. Otóż zasadą jedności powinna być odmienność czyli uszanowanie drugiego człowieka takiego, jakim on jest. Przyjrzenie się temu człowiekowi, tej wspólnocie takiej, jaka ona jest. Państwo wiedzą pewnie, chociaż nie jest to wiedza specjalnie powszechna, że jeżeli w parafii dokonuje się zmiana proboszcza, albo w diecezji biskupa, to obowiązkiem dobrego proboszcza i obowiązkiem dobrego biskupa jest, wszedłszy w nowy teren, nowe miejsce przyglądać się najpierw tej lokalnej społeczności. Jeżeli nie ma jakichś rzeczy karygodnych czy nagminnie złych, to ma obowiązek uszanować lokalne tradycje. Ma obowiązek uszanować to, co tam się dzieje, łącznie nawet z porządkiem nabożeństw. Bo przecież jeżeli ktoś przyzwyczaił się do porządku nabożeństw w niedzielę, i powiedzmy od 20 czy 40 lat bierze udział w tej mszy świętej, to każda zmiana o kwadrans, czy o pół godziny, czy godzinę, powoduje ogromne trudności. Jeżeli ludzie przyzwyczaili się do takiej czy innej formy nabożeństwa — czy to będzie nabożeństwo październikowe, czy majowe, czy czerwcowe, czy jakiś ustalony zwyczaj — trzeba ten zwyczaj uszanować. Otóż tradycja, zwyczaj, który jest elementem tradycji, nieodłącznie towarzyszy budowaniu wiary. Więc zwracamy uwagę na ten szczegół, bo on jest niesłychanie ważny.

Państwo zwrócą uwagę, jeżeli już będziemy mieć jakieś analogie współczesne, że jeszcze kilka miesięcy temu głośno było o Kościele krakowskim, Kościele toruńskim — ale nie na zasadzie uszanowania specyfiki każdego z nich, ale na zasadzie konfrontacji, na zasadzie napięcia, albo wręcz na zasadzie judzenia jednych przeciwko drugim. Otóż jeżeli ktoś będzie pojmował Kościoły jako społeczności, które można na siebie napuszczać, staje się wrogiem jedności Kościoła. Apostoł Paweł pisząc swój Pierwszy List ma za sobą rozmaite doświadczenia. Doświadczenia w Azji Mniejszej, doświadczenia w Europie, w Filippi, w Salonice, Berei, Atenach. Teraz pisze w Koryncie. Ale zwracając się do Kościoła w Tessalonikach pisze do tych ludzi respektując to, co tam się działo. Respektując to, co tam było. I jeszcze jeden fragment.

En Teo Patri kaj Kyrio Jezu Christu	*w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie*

Otóż Kościół jest rzeczywistością ludzką. Ale to nie wyczerpuje całej jego tożsamości ani zadań, które przed Kościołem stoją. Jeżeli poprzestaniemy na opisie Kościoła i na pojmowaniu Kościoła

jako rzeczywistości ludzkiej i będziemy ją redukować do instytucji, to sprzeciwiamy się samej naturze Kościoła. W tym pierwszym zdaniu Nowego Testamentu mamy perspektywę, płaszczyznę, która pokazuje nam to, co stanowi o naturze Kościoła, mianowicie *w Bogu Ojcu i w Panu Jezusie Chrystusie.* Otóż Kościół ma o tyle sens, o ile jest Dziełem Bożym i o ile przedmiotem głoszenia i najważniejszą osobą w Kościele jest Jezus Chrystus. Bóg Ojciec i Syn Boży. Perspektywa wiary jest tą, która w Kościele powinna dominować. Jeżeli zapominają o tym ci, którzy są na zewnątrz Kościoła, to można by to uznać za nieporozumienie i im to przypominać. Natomiast jeżeli tej perspektywy wiary i głębokiej więzi z Bogiem Ojcem i Jezusem Chrystusem nie uznają ci, którzy są wewnątrz Kościoła, zwłaszcza ci, którzy odpowiadają za kształt wiary, jeżeli podejmują w Kościele działania czysto ludzkie, jeżeli decydują o losach Kościoła ich ambicje, próżność i egoizm, to już jest nieszczęście.

Dobrze wiemy, że może tak być i tak się zdarza. I wtedy obowiązkiem każdego wierzącego w Jezusa Chrystusa, w takiej dramatycznej sytuacji, jest po pierwsze patrzeć na Kościół jako na wspólnotę wyznawców Jezusa Chrystusa i dzieci Boga, i jednocześnie robić wszystko, aby ta perspektywa wiary była w naszym życiu, ale także w naszym stosunku wobec innych, dominująca. Pierwsze zdanie Pierwszego Listu do Tessaloniczan, rok pięćdziesiąty zaledwie — i od razu widzimy, jak Paweł pojmuje ten maleńki Kościół, maleńką wspólnotę ludzi, których pozyskał dla Chrystusa. Dodaje jeszcze do nich słowa:

Charisimon haj ejrene!	*Łaska wam i pokój!*

Łaska — to dar od Boga. Pokój — to również dar boży, ale budowany również wysiłkiem ludzkim. Rozpoczyna od pozdrowienia. Zobaczymy dalej treść pawłowego Listu, bo dziś już nie będziemy mieli czasu, że list jest niesłychanie głęboki i niesłychanie wzruszający. Wyobraźmy sobie nie tylko tę sytuację, kiedy Paweł przykłada pióro do pergaminu, aby go pisać, ale wyobraźmy sobie również tę maleńką, może kilku-, może kilkunastoosobową grupę chrześcijan w Tessalonikach, którzy ten list za kilkanaście dni czy za kilka tygodni otrzymali, i go czytają. Czytali nie mając świadomości, że otrzymali oto początek pierwszego pisma drugiej części Biblii.

Komu zawdzięczamy to pismo? Oczywiście zawdzięczamy je Pawłowi. Ale zawdzięczamy je również tym pierwszym chrześcijanom. Gdyby nie oni, gdyby nie ich pamięć, gdyby nie ich troska, gdyby nie ich czujność, gdyby nie ich przewidywanie, ten list dotarłby do nich, i tak jak setki i tysiące starożytnych pergaminów spłonąłby, został zapomniany, wyrzucony. Stało się inaczej. Oni, wśród których Paweł przebywał tylko przez kilka tygodni – bardzo krótko, oni odczytali, zrozumieli, że pismo, które otrzymali, jest niesłychanie ważne. Spoiwem Kościoła jest pamięć. Spoiwem Kościoła jest wzgląd na to, co naprawdę ważne. Ci, którzy stanowią Kościół, którzy należą do Kościoła, muszą zawsze umieć odróżniać rzeczy błache od tego, co stanowi samo sedno. Umiejętność wybierania tego, co stanowi samo sedno, przesądza o istnieniu Kościoła. Pierwszy List do Tessaloniczan znamy i czytamy dzisiaj w warszawskiej parafii dlatego, że jego doniosłość zrozumieli ci, nazwijmy w cudzysłowie: „parafianie", którzy tworzyli Kościół w Tessalonikach 1990, czy 1980, czy 1975 lat temu. To był rok 50 - 51, więc 1960 lat temu. To tamtym ludziom to zawdzięczamy. Z tej, można by powiedzieć: współpracy autora z adresatami, zrodziło się także dzisiejsze wydarzenie. Otóż Kościół zakłada zawsze tradycję, której ogniwem są ci, którzy rozumieją, że uczestniczą w rzeczach niesłychanie ważnych. Mogą też państwo — zwracaliśmy uwagę także na ten aspekt — wyobrazić sobie jak dzisiaj Grecy, którzy w ogromnej większości, w całości niemal, są prawosławni, jak czytają ten List. Mają go w swojej mowie ojczystej. My musimy go przełożyć na język polski — a pierwsze pismo Nowego Testamentu jest po grecku. Dlatego, ileż to razy o tym mówiliśmy, Grecy są dumni z tego, że ich język stał się językiem drugiej części Biblii. Że nie potrzebują żadnych przekładów Nowego Testamentu na swój język, bo po prostu czytają Pismo Święte w mowie ojców. To też bardzo znaczące, bo to powoduje, że Kościół grecki ma dla innych Kościołów, także dla Kościołów zachodnich, łacińskich, takich jak nasz, przeogromne znaczenie. To jest fundament nowotestamentowej pawłowej eklezjologii. Jej elementy, jej zręby to poczucie, że Paweł ma do powiedzenie tym, których nawrócił, coś ważnego. To, co przeczytaliśmy po grecku — więcej po grecku czytać nie będziemy, bo musimy wrócić do naszej ojczystej mowy, jedno tylko słowo, które na koniec zacytuję państwu. Otóż to, co przeczytaliśmy po grecku, pokazuje nam, że między Pawłem a odbiorcami tego listu jest wielka zażyłość, wielkie ciepło, wielka serdeczność. To właśnie ta serdeczność legła u podstaw napisania tego listu. Paweł pisze ten list jako dorosły mężczyzna, i używa niezwykle

ciepłych słów. Po tym pozdrowieniu czytamy słowo, które państwo doskonale rozumieją, chociaż jest po grecku. Paweł napisał tak:

Eucharistonomen	*Dziękujemy*

Eucharistia — *Dziękczynienie.* Na początek wszystkiego, co będzie miał do powiedzenia, jest dziękczynienie, podziękowanie tym, do których się zwraca. W ten sposób ta więź nabiera nowych treści, nabiera nowego kształtu. Rozpoczyna od podziękowania które sprawia, że więzi pomiędzy nim, a Kościołem w Tessalonice będą głębsze niż kiedykolwiek. Dlatego kilka miesięcy później, kilkanaście miesięcy później, napisze również Drugi List do Tessaloniczan. Ale zanim dojdziemy do tamtego, to na następnej konferencji przyjrzymy się wybranym aspektom Pierwszego Listu św. Pawła do Tessaloniczan. Zwrócimy uwagę na to, jak Paweł tworzy Kościół w samych jego zalążkach. I jak kładzie podwaliny pod pisma Nowego Testamentu.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam państwa na drugi poniedziałek listopada, który przypada 13 XI — dawniej uroczystość św. Stanisława Kostki, przeniesiona na wrzesień, a więc już tych skojarzeń nie będzie. Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus.

1.2 Szkoła duchowości biblijnej (13 listopada 2006)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! I zaczynamy! „W imię Ojca . . . ". „Ojcze nasz. . . ". „Stolico Mądrości . . . ". Drodzy państwo, witam bardzo serdecznie. Listopad, grudzień, styczeń to te najtrudniejsze miesiące w roku – i te nasze konferencje. Z całą pewnością nie jest rzeczą łatwą wyjść z domu, przyjść, brać w nich udział. Ale jak widać od wielu, wielu lat państwo ciągle znajdują siły. A patrząc na państwa myślę, że to nasze przedsięwzięcie, to, czym się zajmujemy, moglibyśmy określić nazwą *szkoła duchowości biblijnej.* Gdyby były jakaś możliwości, to pewnie można by było ująć to w jakieś kategorie, które rzeczywiście bardziej do szkoły by przystawały. I szkoła duchowości biblijnej — a nie tylko wiedzy biblijnej — to dlatego, że chociaż staramy się poznawać wiedzę z Biblią związaną, to przede wszystkim chodzi o kształtowanie pewnego sposobu myślenia, a także kształtowanie postaw, które na Piśmie Świętym się opierają, które z niego wynikają i które prowadzą do jego lepszego zrozumienia. Ale celem nie jest samo Pismo Święte, tylko celem jest bardziej dojrzałe i głębsze życie chrześcijańskie.

Pamiętają państwo, że w tym roku wybraliśmy jako przedmiot naszej refleksji temat który, gdybyśmy chcieli go potraktować i nazwać naukowo, moglibyśmy go sformułować „Eklezjologia Nowego Testamentu". W przełożeniu na prosty język, bardziej pospolity, chodzi o rzeczywistość i ideał Kościoła w Nowym Testamencie. Chodzi o to, żebyśmy starali się zrozumieć czym jest Kościół, jaka jest jego geneza, jaka jest jego natura, jakie są jego cele, jaka są jego zadania. I oczywiście przez to samo: jakie jest nasze miejsce i nasza rola w Kościele. Wydaje się – tak mówiłem miesiąc temu i myślę, że to spotkało się z państwa zainteresowaniem – że jednym z czołowych problemów, przed jakimi stajemy po śmierci Jana Pawła II, i z którymi zmagamy się w ciągu ostatniego półtora roku i zapewne w przyszłości, krótszej czy dłuższej, to jest właśnie problem Kościoła, problem przynależności do Kościoła i problem naszego miejsca w Kościele.

Więc dzisiaj posuniemy się jeszcze dalej. Szukamy światła w Piśmie Świętym dlatego, że zdajemy sobie sprawę, że są dwa zasadnicze źródła Objawienia, dwa źródła naszej wiary, na których ta wiara jest oparta i przez które powinna być kształtowana — mianowicie Pismo Święte i Tradycja. Sprawa Tradycji to sprawa przede wszystkim historyków Kościoła, a także tej części teologii, którą zwykliśmy nazywać *teologią systematyczną,* zajmującą się dogmatami, prawdami wiary, teologią moralną. Otóż dotykamy tych zagadnień, tych kwestii, ale skupiamy się bardziej na biblijnym ujmowaniu problematyki, którą chcemy się zajmować. Czyli udajemy się do tego pierwszego źródła Objawienia i pierwszego źródła naszej wiary, czyli do ksiąg świętych, które dla tej wiary są normą w najpełniejszym i najwyraźniejszym tego słowa znaczeniu. Przed miesiącem rozpoczęliśmy zaledwie lekturę Pierwszego Listu św. Pawła do Tessaloniczan, i bardzo mocno kładłem państwu do głowy i do serca coś, co jest proste i dlatego bardzo ważne. Mianowicie, że jest to najstarsze pismo Nowego Testamentu, które powstało jeszcze przed Ewangeliami. I że to pismo najstarsze, napisane około r. 50, rozpoczyna się od słowa *Paulos,* od słowa *Paweł.* Oto jest najpierwsze, podstawowe słowo Nowego Testamentu — właśnie *Paweł,* autor tego Listu. To jest jednocześnie klucz do zrozumienia Nowego Testamentu, którego oczywistą istotą jest Jezus Chrystus.

Dzisiaj w nawiązaniu do tego, o czym mówiliśmy przed miesiącem, i żeby posunąć się krok dalej, zacznę od dwóch problemów, czy od dwóch spraw, które tworzą kontekst naszej refleksji. Jedna z nich była już widoczna przed miesiącem. Drugą, jak myślę, postawimy sobie dzisiaj na początku naszej refleksji, jeszcze zanim przejdziemy do dalszej lektury Pierwszego Listu św. Pawła do Tessaloniczan. Otóż po pierwsze zwróćmy uwagę na to, że kiedy Apostołowie w samych początkach naszej wiary rozpoczynali swoją działalność misyjną, działalność misjonarską, działalność ewangelizacyjną, to mieli przed sobą dwa środowiska. Powtarzamy sobie to do znudzenia, powtarzamy to sobie często, bo to znów jest jedno z drzwi i jedno z okien prowadzących do zrozumienia i początków naszej wiary, i naszej wiary dzisiaj. Te dwa środowiska, do których się udawali, to byli najpierw Żydzi, o których wydawać by się mogło, że przez Stary Testament zostali doskonale przygotowani przez Boga do przyjęcia Ewangelii. Okazało się, że pomimo tego, że to do nich Bóg skierował Słowo Objawienia, pomimo tego, że to oni pozostają, i pozostali wtedy narodem bożego wybrania, to bardzo wielu z nich powiedziało Apostołom, tak jak wcześniej Jezusowi — „Nie!"Wiele razy państwu podkreślałem, że ile razy przychodzi nam do głowy, żeby z tego powodu potępiać Żydów, to miejmy na względzie to, że Żydzi tutaj, ich odmowa, są w jakimś sensie obrazem losu

każdego człowieka, a mówiąc dokładniej — obrazem losu Pana Boga w relacjach z każdym człowiekiem. Otóż Pan Bóg z każdym człowiekiem, i z nami chrześcijanami również, od czasu do czasu ponosi porażki. A ta porażka następuje wtedy, kiedy grzeszymy, kiedy wykraczamy przeciw Jego woli, albo kiedy tę wolę depczemy. Zatem ta odmowa Żydów ma charakter, moglibyśmy powiedzieć, wzorcowy, paradygmatyczny.

To jest ten jeden świat, do którego szli Apostołowie. Szli więc tam, gdzie było żydowskie życie religijne. Udawali się do synagog, udawali się tam, gdzie znajdowali swoich współrodaków. Znajdowali tych, którzy czcili Pana Boga, którzy czytali pierwszą część Pisma Świętego – wtedy to była jedyna część Pisma Świętego, mianowicie Stary Testament. Udawali się do nich i pokazywali im, i mówili, że na kartach Starego Testamentu jest obecny Chrystus, bo Stary Testament do Chrystusa prowadzi. Otóż ten wymiar prawdy o chrześcijaństwie pozostaje ważny również i dzisiaj. Stary Testament jest także własnością nas chrześcijan. I nawet jeżeli go niezbyt znamy, czy nawet jeżeli go nigdy nie przeczytaliśmy, to on wyznacza fundament naszej wiary. Można by powiedzieć, że los Starego Testamentu to trochę tak, jak los każdego fundamentu. Kiedy wchodzimy do jakiegoś domu, to im ten dom jest wyższy, tym fundament musi być solidniejszy i oczywiście głębszy. Ale wchodząc do domu nie zastanawiamy się w ogóle nad fundamentem. Wchodząc do domu nie przychodzi nam do głowy jakiego rodzaju, jakiego typu jest ten fundament — chyba, że ktoś jest budowniczym. Podobnie z budowlą Kościoła. Otóż nie przychodzi nam do głowy ten fundament, którym jest Stary Testament, w którym są dzieje narodu bożego wybrania w czasach przed Chrystusem, aczkolwiek bez Starego Testamentu nie byłoby ani Jezusa Chrystusa i Jego zbawczej działalności, ani też nie byłoby zbawczej rzeczywistości Kościoła. To jest ten fundament — Stary Testament i całe dzieje zbawienia w Starym Testamencie przedstawione — to jest ten fundament, którego w Kościele nie widać, tak jak nie widać fundamentu w domu, do którego wchodzimy. Nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, że ten fundament mamy. Ale ten fundament istnieje.

Apostołowie więc budowali na tym fundamencie i udawali się tam, gdzie spotykali już swoich współrodaków i współwyznawców, przygotowanych do głoszenia Słowa Bożego i do przyjęcia Słowa Bożego. Wiemy, że od samego początku spotykali się ze sprzeciwem. Skutek tego sprzeciwu był taki, że zwracali się do pogan. I tu mamy to drugie środowisko, niesłychanie ważne. Otóż poganie byli ludźmi religijnymi, tylko religijnymi w inny sposób. To byli Grecy, mieszkańcy Azji Mniejszej, mieszkańcy Bałkanów, mieszkańcy Krety, Cypru, najrozmaitszych regionów. Oczywiście ich, liczbowo biorąc, było znacznie więcej niż Żydów. I wyznawali rozmaite religie pogańskie. Byli bardzo podatni na Ewangelię, ale trzeba było ich przygotowywać od samego początku. Na czym polegał problem, który miał św. Paweł, św. Piotr, inni Apostołowie, z którego to problemu rzadko zdajemy sobie sprawę? Otóż co się stało wtedy, kiedy Żydzi, do których Apostołowie kierowali swoje pierwsze kroki, nie przyjęli Ewangelii? Tak było w Azji Mniejszej, w wielu miastach Azji Mniejszej, tak było w Filippi, tak było w Tessalonikach, tak było w Berei, tak potem było w innych miastach i miejscach wzmiankowanych na kartach Nowego Testamentu. Co się stało? Gdzie można było głosić tę Ewangelię o Chrystusie? Otóż na pewno nie w sanktuariach pogańskich. Ci pierwsi Apostołowie nie szli do świątyń pogańskich, te świątynie pogańskie omijali dużym łukiem bo zdawali sobie sprawę, że tam ich nauczanie będzie też skazane na niepowodzenie. Tak więc zauważmy rzecz bardzo ważną — że w pierwszych pokoleniach głosicieli Ewangelii praktycznie nie było struktur własnych chrześcijaństwa. Wszystko działo się, odbywało się, rozgrywało się w ludziach i pomiędzy ludźmi. Synagogi były własnością wyznawców judaizmu, i pozostały własnością tych wyznawców judaizmu, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Pogańskie miejsca czci nie wchodziły w rachubę. Nie było przecież kościołów, nie było kaplic, nic z tego jeszcze nie zaistniało. I w związku z tym Apostołowie byli skazani na to, że z tymi, którzy uwierzyli w Jezusa, mogli spotykać się w domach, w rodzinach, na ulicy, nad rzeką – tak, jak to miało miejsce w Filippi. A więc w rozmaitych miejscach. I można było polegać wyłącznie na ludziach. I to jest jeden z aspektów, które dla zrozumienia natury, charakteru Kościoła są bardzo ważne. Zawsze w Kościele, także dzisiaj, człowiek jest ważniejszy niż struktury, które ten Kościół również współtworzą. Ta prawda wydaje się oczywista, wydaje się banalna, ale nie zawsze ona jest taka prosta. Bo bardzo często dzieje się tak, że dla utrzymania czy dla podtrzymania pewnych struktur, nawet jeżeli te struktury są skostniałe, bywają poświęceni ludzie. Albo też traktuje się czy ceni struktury wyżej niż człowieka, polegając właśnie na utrwalonych zwyczajach, przyzwyczajeniach, sposobach życia. Natomiast mniej kładąc nacisk na człowieka. Tymczasem to,

co w naszej wierze najważniejsze, rozgrywa się we wnętrzu człowieka. I tym, co stanowi spoiwo Kościoła, to są więzi pomiędzy ludźmi. Także pomiędzy tymi, którzy są zwyczajnymi wiernymi, a pomiędzy tymi, którzy w Kościele przewodzą. Jeżeli brakuje tej solidarności, wrażliwości, jeżeli brakuje tych więzi, które są spoiwem jedności, to wtedy Kościół bardzo szybko się rozpływa, a nawet więcej — bardzo szybko topnieje, bardzo szybko mięknie, a w efekcie nawet ginie. I jeden z kryzysów, przed którymi Kościół zawsze stawał w rozmaitych wiekach, i z którym zdarza się, że mamy także do czynienia dzisiaj, to jest preferowanie struktur przed więziami z poszczególnym człowiekiem, z każdym człowiekiem. Na początku swojego pontyfikatu Jan Paweł II dlatego wyraźnie powiedział: „Drogą Kościoła jest każdy człowiek". I jest to najważniejsze, chociaż zarazem najprostsze, najbardziej oczywiste zdanie wprowadzające w jego pontyfikat. Otóż te więzi, które przesądzają o trwałości Kościoła, to są więzi, które tworzą się pomiędzy ludźmi. Bo nawet może być tak, że struktur zabraknie, albo jesteśmy w sytuacji jakiejś katastrofalnej czy karkołomnej kiedy tych struktur nie ma, i wtedy to, co najważniejsze, dokonuje się w człowieku. Zwróćmy uwagę, że kiedy Paweł opuszczał Filadelfię, opuszczał Tessaloniki, opuszczał Bereę albo Ateny, to nie zostawiał za sobą żadnej struktury. Nie powstała kaplica, nie powstał kościół, nie powstała jakaś widoczna organizacja. Tylko to, co łączyło tych ludzi, to było wzajemne zaufanie, pamięć, chęć pomocy, troski, życzliwość. I ten moment rozpoznajemy także i znajdujemy dzisiaj w Liście św. Pawła do Tessaloniczan.

I pozostaje rzecz druga, na którą chciałbym zwrócić uwagę państwa z nadzieją, że zostanę dobrze zrozumiany, i z nadzieją, że przykład, który podam, przemówi do nas i da nam wszystkim do myślenia. Nie jest to taka rzecz, która jest zupełnie jasna. Myślę też, że tego rodzaju przykład i tego rodzaju ścieżkę myślenia można podać ludziom dojrzałym. Rzecz znów wydaje się stosunkowo łatwa. Mianowicie istnieje dwojaki rodzaj charyzmatu, istnieje dwojaki rodzaj bożego daru, istnieje dwojaki rodzaj bożej łaski. Jeden to jest charyzmat związany z osobą. Drugi to jest charyzmat związany z urzędem. Chciałbym zwrócić uwagę państwa na ten wątek, bo jest to niesłychanie istotne dla zrozumienia Kościoła. Co to znaczy charyzmat związany z osobą? Otóż są osoby wyposażone przez Boga w rozmaite dary, nazwijmy je: talenty. Które to talenty, jeżeli są rozwijane, to budzą ciekawość, zainteresowanie, przyciągają, budzą czasami podziw, uznanie dla tego właśnie człowieka. Takie talenty mogą mieć rozmaite podłoże. Ktoś może pięknie mówić. Ktoś może pięknie śpiewać. Ktoś może pięknie malować. Ktoś inny może porywać tłumy swoją aparycją, swoim wyglądem. Ktoś jeszcze inny ma jakąś zdolność logicznego myślenia czy przewidywania, ktoś inny jest urodzonym przywódcą. Ktoś jeszcze inny ma dary, które inni zauważają, które inni doceniają i które pozwalają na to, że powierza mu się jakąś rolę przywódczą. A w każdym razie się go ceni tak, że kiedy ten człowiek np. odchodzi, umiera, to wtedy rzeczywiście pojawia się jakaś wielka luka w życiu społeczności, czasami w życiu bardzo wielkiej wspólnoty. To jest charyzmat osoby. Można ten charyzmat zapoznać, zagubić, zniszczyć. Można ten charyzmat również tak rozwinąć, że będzie świecił, będzie błyszczał jak oszlifowany diament.

Obok tego jest charyzmat urzędu. Są mianowicie takie urzędy, takie funkcje, takie stanowiska, również w Kościele, które z natury swojej przyciągają ludzi, które z natury swojej wywołują podziw, wywołują zaciekawienie tak, jak tamto związane z osobą. Które z natury swojej ściągają tysiące, setki tysięcy ludzi, i miliony ludzi. Powodują, że każdy człowiek tym urzędem jest zainteresowany. I teraz podam państwu przykład, który nas Polaków, nas również dzisiaj, bardzo dotyczy. Zatrzymajmy się nad kardynałem Karolem Wojtyłą. Mówię to dlatego, żebyśmy za chwilę wrócili do Pisma Świętego. Spróbujmy wyobrazić sobie następującą, hipotetyczną sytuację. Spróbujmy napisać wirtualną historię — która się nie zdarzyła, ale możemy tak sobie pomyśleć — końca XX wieku, i wyobraźmy sobie taką sytuację. Oto arcybiskup kardynał Karol Wojtyła nie został papieżem. Pozostał w Krakowie arcybiskupem i kardynałem — już go do tej pory też by nie było — albo wyobraźmy sobie, że został arcybiskupem warszawskim i następcą kardynała Stefana Wyszyńskiego. Do czego zmierzam? Chciałbym, żeby państwo się zastanowili — bo dyskusji robić nie będziemy, bo nie ma fizycznej możliwości, ale proszę się zastanowić — czy gdyby kardynał Karol Wojtyła pozostał arcybiskupem krakowskim, albo nawet arcybiskupem warszawskim, czy przyciągałby tak jak magnes te setki tysięcy i miliony ludzi? Zaczynamy czuć problem i myślę, że możemy ze spokojnym sumieniem powiedzieć, że nie! Otóż przecież kardynał Wojtyła sprawował swoje rządy w Krakowie, był metropolitą krakowskim, i nie było tak, że każda jego homilia, każde

kazanie cieszyło się uznaniem, popularnością, wzięciem tłumów, które za nim chodziły. Można by powiedzieć zdecydowanie, że w tamtym okresie, w tamtych czasach od tej ludzkiej strony, i od strony popularności, osoba, charyzmat i osoby, i urzędu, prymasa tysiąclecia zdecydowanie dominował. Otóż całą wielkość Karola Wojtyły stała się jawna, stała się widoczna wtedy, kiedy został papieżem. Ale dodajmy do tego rzecz, którą trzeba dobrze zrozumieć. Został papieżem nie dlatego, że był najwspanialszym i największym ze wszystkich ówczesnych kardynałów, którzy zgromadzeni byli na konklawe, lecz dlatego, że tak chciał Pan Bóg. Żaden człowiek nigdy nie jest przygotowany do takiej roli, jaką jest rola Namiestnika Jezusa Chrystusa i rola następcy św. Piotra. Otóż dopiero ta rola, dopiero to miejsce sprawia, że człowiek wykazuje, pokazuje, ujawnia talenty, które bez tego nie byłyby po prostu widoczne. Gdyby Karol Wojtyła nie został papieżem, z całą pewnością jego życie, życie naszej Ojczyzny, życie Kościoła potoczyło by się inaczej.

Do czego zmierzam? Otóż to właśnie charyzmat tego wysokiego urzędu sprawia, że podchodzimy do człowieka wyniesionego na ten wysoki urząd przez Boga, bo przecież bez bożego wsparcia nic się nie dzieje, podchodzimy z czcią, z atencją, z uznaniem, z szacunkiem, chcą go zobaczyć, dotknąć, przywitać. Tak samo zresztą, jak każdego papieża, który i przed i po Janie Pawle II pełnił tę posługę piotrową. Myślę nawiasem mówiąc, że jednym z nieporozumień, jakie bardzo często może się wkradać do naszego myślenia o Kościele, jest to, że nie mamy dość jasnego rozróżnienia między charyzmatem osoby a charyzmatem urzędu. Że nie dość jasno zdajemy sobie sprawę, że są takie urzędy które, mówiąc po łacinie „ipso facto-- przez sam fakt sprawowania tego urzędu sprawiają, że człowiek staje się szlachetniejszy, bardziej widoczny, potrzebny innym, godny podziwu itd. Dałby Bóg, żeby ci, którzy mają te urzędy i stanowiska, do nich w pełni dorastali. Zdarzać się bowiem może i tak, że nie zawsze ktoś wyniesiony na wysoki urząd i cieszący się charyzmatem, darami tego urzędu, potrafi sprostać temu wszystkiemu, co z nim związano, i tym wszystkim nadziejom, które się w nim pokłada.

Wróćmy zatem teraz do Nowego Testamentu. Otóż kiedy św. Paweł poruszał się z miejsca na miejsce — po kolei z Azji Mniejszej do Grecji, potem z Grecji wracał do Syrii i do Palestyny — kiedy go przyjmowano, kiedy traktowano go z szacunkiem, kiedy traktowano go z wielkim uznaniem, kiedy zapamiętywano go, kiedy go wspierano, kiedy pisano do niego listy, gdy on na te listy odpowiadał — to było tak nie z powodu jego osobistych zasług, nie z powodu jego świętości osobistej, ale przede wszystkim z powodu owego charyzmatu urzędu. To znaczy ci, którzy przyjmowali wiarę w Jezusa Chrystusa, mieli świadomość, że mają przed sobą Apostoła, prawdziwego Apostoła, i to takiego Apostoła, który potem w tradycji chrześcijańskiej otrzymał nazwę Trzynasty Apostoł. Otóż zdawali sobie sprawę z tego, że staje przed nimi ktoś, kto doświadczył Jezusa Chrystusa bardzo osobiście, bardzo mocno, bardzo życiodajnie, bardzo żarliwie. I to właśnie powodowało zainteresowanie osobą i misją św. Pawła.

Postawmy rzecz inaczej. Gdyby oni nie wiedzieli, że to jest właśnie ten Paweł, to być może Apostoł przeszedłby przez nich zupełnie niezauważony. Ale fakt, że wiedzieli kim on jest, to jednocześnie jemu pozwalało lepiej wyrazić tę swoją chrześcijańską tożsamość. Wniosek z tego jest taki. Są w Kościele urzędy, tak jak w ogóle w życiu, także świeckim, ale w Kościele widać to bardzo wyraźnie i od 2000 lat, które powinny być chronione ze szczególną pieczołowitością, i które powinny być otaczane czcią. Bo nie tylko ludzie, którzy obejmują te urzędy, nie są przypadkowi, ale i same te urzędy są czymś absolutnie wyjątkowym. Wobec tego, raz jeszcze nawiązując do Jana Pawła II — jeżeli podziwiamy Jana Pawła II to nie tylko, a nawet nie tyle, za zalety jego charakteru, za sposób sprawowania posługi, lecz za sam fakt kim on był. I myślę, że w naszych czasach trzeba to coraz mocniej uzmysłowić, coraz mocniej zrozumieć. Że oto w naszej najnowszej historii Polski i Kościoła wydarzyło się coś absolutnie wyjątkowego. To, czego nie było nigdy przez 1000 lat wcześniej. To, że papieżem, następcą św. Piotra został nasz rodak. To samo w sobie jest cudem. I ten właśnie charyzmat urzędu pozwolił jemu samemu rozwinąć charyzmat swojej osoby, a nam wszystkim uświadomił, że byliśmy, staliśmy się i nadal jesteśmy świadkami swoistego cudu.

Więc są urzędy, które trzeba chronić. Są urzędy, których wagi trzeba być świadomym. I żeby takiego spokojnego i wzniosłego obrazu nie psuć dodajmy tylko, że ci, którzy się Kościołowi przeciwstawiają, albo którzy się z nim wadzą, bądź którzy przeciw niemu występują, na ogół wiedzą o tym, o czym teraz mówimy i lekce sobie ważą nie tylko to, co wiąże się z osobą, ale także to, co wiąże się z niezwykłymi urzędami, w tym w Kościele przede wszystkim. Otóż Kościół potrzebuje

tych urzędów jako spoiwa. Urzędów, funkcji, stanowisk – jakkolwiek je nazwiemy – jako spoiwa swojej tożsamości. Żebyśmy wiedzieli, że w naszej wspólnocie w tych określonych ludziach, którzy te posługi sprawują, dzieje się coś szczególnie ważnego, szczególnie doniosłego. I w związku z tym tym ludziom należy się szczególny szacunek — nie dla zalet ich samych, tylko dla wielkości, dla majestatu, dla znaczenia urzędu, który sprawują.

Myślę, że teraz możemy przejść do dalszej lektury Pierwszego Listu św. Pawła do Tessaloniczan, bo w moim przekonaniu jeden i drugi wątek, na który wskazaliśmy, są tutaj obecne. Apostoł napisał tak. Zwracając się do Tessaloniczan przebywa w Koryncie. On pozostaje u siebie w domu. Otrzymał wieści o nich. Kieruje do nich swoich posłańców i rozpoczyna tak:

> Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach, pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Widzimy, że ten list, Pierwszy List Apostoła, jest utrzymany w tonacji bardzo serdecznej. Zdarza się, także w Kościele, że uczucia, emocje, a więc także życzliwość czy serdeczność, bywają ukrywane, chowane, albo się ich wstydzimy. Zdarza się, że język mówienia o Bogu, o Chrystusie, ale także język i sposób zwracania się między nami, są bardzo oficjalne. Może jeden przykład — nie po to, żeby rozbudzać wyobraźnię, ale jednak dać trochę do myślenia — proszę zwrócić uwagę choćby na styl komunikatów episkopatu. Bardzo często one są tak oficjalne że ci, którzy ich słuchają, my wszyscy, nawet ci, którzy je czytają, potrafią się bardzo szybko wyłączyć. A w każdym razie nawet jeżeli uważnie wsłuchujemy się w treść komunikatu, to ten komunikat jest tak lakoniczny i tak suchy, że nie odczuwamy żadnych specjalnych poruszeń, kiedy go wysłuchamy. I pewnie mało byłoby wśród nas osób, które byłyby w stanie po wyjściu z kościoła dokładnie streścić, co usłyszeli. Otóż każdego człowieka poruszają nie tylko argumenty, nie tylko wiedza. Ale każdego człowieka porusza coś, co ma ten wymiar wewnętrzny, co jest głęboko duchowe, co przemawia do wyobraźni, co przemawia do uczuć, jednym słowem co przemawia do serca.

Popatrzmy, że Paweł pisze list nacechowany głęboką miłością, życzliwością i serdecznością do ludzi, których kilka miesięcy temu spotkał.. Otóż ta życzliwość staje się punktem wyjścia dla budowania pamięci i więzi solidarności między nimi. Sądzę zatem, że jedno z wyzwań, przed którymi staje Kościół, jeżeli rzeczywiście nasza misja ma być skuteczna, jest większe ubiblijnienie języka, w którym mówimy i myślimy o Bogu, ale także języka, jakim zwracamy się nawzajem do siebie. Zatem odejście od tego, co oficjalne co suche, co urzędowe, na rzecz czegoś, co buduje takie bezpośrednie międzyludzkie relacje, a wśród nich tę najważniejszą, mianowicie więź zaufania. Otóż nie jest to postulat, którego nie jesteśmy świadomi. Dlatego, że sami czujemy, że w Kościele bardziej, niż gdzie indziej, potrzebny jest język miłości. Całe Pismo Święte jest napisane językiem miłości Boga do człowieka, ale także człowieka, który na rozmaite sposoby Panu Bogu odpowiada. I w tym piśmie, które czytamy dzisiaj, w Liście św. Pawła, też widzimy ten ogromny ładunek serdeczności, rozpoczynający się od podziękowania.

> ... pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary

Wiary, miłości i nadziei. Trzy główne cnoty. Nazywamy je trzy cnoty boskie, trzy cnoty kardynalne. Za to właśnie, za wierność tym cnotom, Apostoł chwali adresatów swojego listu, mieszkańców Tessaloniki. Ale chwali ich w taki sposób, że ich po prostu wzrusza. My w Kościele bardzo często boimy się wzruszeń. Tymczasem myślę, że mamy także we współczesnym Kościele liczne przykłady takiego języka i sposobu mówienia, kiedy to przemawiający, mówiący o Chrystusie, osiąga znacznie więcej przez prostotę mówienia, szczerość i życzliwość, niż miałby używać mądrego języka, mądrych racji i argumentów. Zauważmy dla przykładu, że gdy wspominamy choćby obecność Jana Pawła II i jego homilie wygłoszone u nas, to myślę, że mimo wielkich wątków teologicznych które poruszał, to bardziej w sercach pozostały kremówki papieskie choćby, czy wspominanie topografii Wadowic, i okolic Wadowic, i gór. One przemówiły bardziej, bo Ojcies Święty tam ukazał się jako człowiek, który do swoich rodaków przemawia językiem serca. Bardzo często zresztą tak przemawiał i to powodowało, że ludzie chętnie za nim szli. Gdybyśmy mieli szukać takich przykładów jeszcze trwających, to zwróćmy uwagę — przynajmniej dla mnie osobiście — takim człowiekiem, który mówi

cały czas językiem serca jest biskup Józef Zawitkowski. Jego homilie, jego kazania przemawiają właśnie do ludzkiego serca. Ludziom wysokiego intelektu – tak zwanym – wydają się one proste, czasami nawet śmieszne, ale właśnie te proste słowa równie skutecznie przekazują prawdę o Bogu. Gdybyśmy mieli szukać dalszych przykładów, to oczywiście ciśnie nam się zwłaszcza na usta, i do serca jednak, poezja księdza Jana Twardowskiego, którego kilka miesięcy temu pogrzebaliśmy. Otóż można odnieść wrażenie, że więcej dobrego czy bardziej skuteczny pozostaje jego tomik poezji z wierszami, w których określa Pana Boga sercem, niż całe tomy teologicznej produkcji, przez które mało kto jest w stanie przebrnąć. Choćby takie proste słowa, jak:

> Śpieszmy się kochać ludzi, bo szybko odchodzą

zrobiły niebywała karierę, bo udało się sercem wyrazić sprawy najprostsze. Otóż to jest zawsze wyzwanie, przed którym staje każde pokolenie w Kościele. I myślę, że także na naszym poziomie, na poziomie zwyczajnych ludzi, wszędzie tam, gdzie jesteśmy, w środowiskach, w których się poruszamy, wobec naszych bliskich, sąsiadów, wobec ludzi, z którymi dzielimy się skarbami naszej wiary, bardzo często bardziej skuteczna jest wrażliwość, przywiązanie,

życzliwość niż argumenty które, nawiasem mówiąc, nie zawsze mamy w kieszeni i w głowie, żeby je wydobyć. Bo przecież wiara pozostaje wiarą i nie zawsze daje się zracjonalizować. Dalej Apostoł napisał tak:

> Wiemy, bracia przez Boga umiłowani, o wybraniu waszym, lecz nasze głoszenie Ewangelii wśród was nie dokonało się przez samo tylko słowo, ale przez moc i przez Ducha Świętego, z wielką siłą przekonania.

Trzy rzeczy zwracają tutaj uwagę. Apostoł mówi: „Wiemy, bracia przez Boga umiłowani, o wybraniu waszym". Wielu było ludzi mieszkających na terenie Azji Mniejszej. Wiele było miast na terenie Grecji. Ale Paweł był w Ikonii, Derbe, Listrze. Był w Filippi, w salonikach, w Berei, w Atenach, w Koryncie. Po drodze mijał rozmaite miasta i wsie, np. Antipolis – Apolonia. Mijał rozmaite krainy, ale tam nie głosił. Zawsze pojawia się w nas pytanie dlaczego to my jesteśmy chrześcijanami. Dlaczego to my zostaliśmy wprowadzeni tak mocno w tajemnicę Boga, który jest Ojcem i Synem i Duchem Świętym. Chrześcijan w świecie, razem wziętych, jest ok półtora miliarda, zatem jedna czwarta całej ludzkości. Gdybyśmy ustawili ludzkość w taki hipotetyczny rząd, to tylko co czwarty słyszał o Chrystusie i przyjął Go. Paweł nazywa to „wybraniem przez Boga". Nie potrafimy powiedzieć dlaczego Ewangelia nie osiągnęła takiej skuteczności, że dzisiaj o Chrystusie słyszeli wszyscy. Staramy się Go głosić wszędzie, ale są ludy i narody, które Go nie znają nawet ze słyszenia. Otóż być chrześcijaninem, być wyznawcą Jezusa Chrystusa, tzn. być przez Boga wybranym. Jeżeli kogoś to dziwi, niechże wróci do początku naszej dzisiejszej refleksji. Powiedzieliśmy o biblijnym Izraelu, o Żydach starotestamentowych, że pozostawali narodem bożego wybrania. Wśród wielu różnych ludów i narodów, poczynając od Sumerów, Akedejczyków, Asyryjczyków, Syryjczyków, Babilończyków, Hetytów, Hasytów, Aramejczyków, Edomitów, Amorytów, Filistynów, Egipcjan, Libijczyków, i Bóg wie kogo jeszcze — wśród tych wszystkich ludzi oni zostali wybrani. Powiedzmy sobie jasno, że tajemnica miłości jest zawsze w jakimś sensie niesprawiedliwością. Bo to jest tak, jak w miłości między ludźmi. Dlaczego ten człowiek łączy się z tym człowiekiem? Dlaczego ta dziewczyna czy kobieta kocha tego chłopca czy mężczyznę? Dlaczego ci dwoje są ze sobą złączeni, może lepiej pasowałoby inaczej? Może nie jest to sprawiedliwe, ale właśnie miłość wykracza poza sprawiedliwość, wychodzi poza nią, nie mieści się w jej ramach. Można by powiedzieć, że w jakimś głębszym tego słowa znaczeniu Bóg nie jest sprawiedliwy. Ale usprawiedliwia Go to, że jest Miłością. Nie jest sprawiedliwy, skoro objawił siebie biblijnemu Izraelowi. Nie jest sprawiedliwy, skoro chrześcijanami jest jedna czwarta całej ludzkości. A więc najwidoczniej jest i tak, że tam, gdzie sprawiedliwość jest przezwyciężana przez miłość, ci, których Bóg wybrał, mają się stawać narzędziami jego miłości, Mówiąc inaczej: w świecie, który Bóg stworzył i który przeznaczył dla siebie, potrzebuje jak gdyby ręki czy rąk, które będą działać w Jego imieniu. Nie chce wszystkiego robić sam, aby nie położyć kresu ludzkiej wolności, aby ludzi nie zgasić, nie przytłumić, nie zająć ich miejsca. Zostawia ten potężny margines dla działalności człowieczej, dla działalności tych, których wybrał. Ale dzięki temu działalność tych, których wybrał, staje się, zyskuje wymiar świadectwa. I

w związku z tym również otrzymują oni szczególną odpowiedzialność. To samo dotyczy nas. Kiedy Apostoł Paweł ponad 1950 lat temu napisał do Tessaloniczan słowa „wiecie bracia, przez Boga umiłowani, o wybraniu waszym", to jednym z podstawowych elementów prawdy ewangelicznej dzisiaj powinno być żywa świadomość, że ci, którzy są wyznawcami Jezusa Chrystusa, są na przedłużeniu tego wybrania, o którym pisze św. Paweł w Liście do Tessaloniczan.

Wtedy, w jego czasach, tych, którzy uwierzyli w Jezusa, było niespełna kilka, może kilkanaście tysięcy. Dzisiaj jest nas grubo ponad miliard. Ale pewnie zawsze będzie tak, że będą w świecie ludzie, którzy o Chrystusie nie słyszeli i Go nie znają. I zawsze będzie w tym świecie coś do zrobienia właśnie dla tych, którzy stali się świadkami Boga. Św. Augustyn wołał później, i przypominaliśmy sobie kiedyś te słowa: „Poznaj swoją godność, chrześcijaninie!". Otóż być chrześcijaninem to jest powód do dumy. Ale pamiętajmy, że źródłem i celem tej dumy nie są nasze zalety, nie są nasze sprawności duchowe, nie jest jakość naszego życia. Źródłem tej dumy jest wybranie boże. Bardzo często zdarza się tak, że jakość naszego chrześcijańskiego życia daleko odbiega od norm i od zasad, które wyznajemy. Mahatma Ghandi zapytany kiedyś, a ukończył szkoły w Europie i znał chrześcijaństwo dobrze, że skoro tak bardzo myśli i mówi po chrześcijańsku, dlaczego nie jest chrześcijaninem, odpowiedział, i jego słowa zapewne państwo znają, że bardzo podoba mu się chrześcijaństwo, ale chrześcijanie — mniej. Otóż zawsze istnieje rozdźwięk między wzniosłymi zasadami, które wyznajemy, a życiem, postępowaniem, jakie prowadzimy. Naszym obowiązkiem jest niwelowanie tego rozdźwięku. Ale jednym ze sposobów na niwelowanie tego rozdźwięku jest żywa świadomość tego, kim jesteśmy. Będąc w Kościele, będąc wszczepieni w Kościół, będąc wyznawcami Jezusa Chrystusa, stoimy na przedłużeniu tego samego wybrania, o którego wielkości i godności św. Paweł tak wzniośle pisze. Państwo zauważą, że są to pierwsze słowa jego pierwszego listu, kiedy uświadamia adresatom, odbiorcom tego listu: pamiętajcie, kim jesteście! I dodaje do tego tak. To jest teraz ten drugi motyw, że:

> nasze głoszenie Ewangelii wśród was nie dokonało się przez samo tylko słowo, lecz przez moc i przez Ducha Świętego

W Kościele bardzo często są mnożone słowa. I nasze konferencje, i ten cykl konferencji, są doskonałym tego potwierdzeniem. Ale skuteczność Kościoła i skuteczność wiary nie pochodzi z mnożenia słów. Gadulstwo nie jest przymiotem wiary. Otóż jeżeli wiara istnieje i krzewi się, to istnieje i krzewi się dzięki mocy i światłu Ducha Świętego. To jest fundament wiary. Można by powiedzieć tak, że człowiek sieje albo sadzi, tak jak wiosną siejemy bądź zasadzamy kwiatki bądź roślinki. Ale do ich wzrostu potrzebna jest woda. Ta roślina zasadzona przez człowieka wyglądać może bardzo pięknie przez kilka minut, czy kilka godzin najwyżej. Ale potrzebna jest woda. Tą wodą w wierze, w religijności jest sam Pan Bóg, a dokładniej jego Duch, Duch Święty. Otóż jeżeli w Kościele polegano by na słowach, na argumentach, na refleksji, na mnożeniu tych słów, może to do niczego specjalnie nie prowadzić. Kościół jest społecznością która, tak jak społeczność biblijnego Izraela i społeczność Kościoła apostolskiego, tak samo Kościół dzisiejszy, zakorzeniona jest w Bogu i Jego życiu. Zatem siłą Kościoła są nie ci, którzy mówią, lecz ci, którzy się modlą. Siłą Kościoła nie jest wiedza, lecz duchowość. Dlatego powiedziałem, że byłoby dobrze żeby również nasze konferencje nosiły nazwę *Szkoła duchowości biblijnej* bo tam, gdzie jest duchowość, tam jest Duch, który ją ożywia, który jest jej wodą. I to jest na tym małym poziomie, powiedzielibyśmy: naszym wspólnotowym, parafialnym, stosunkowo niewielkim. Ale także i tu — kiedy jesteśmy, skoro się gromadzimy, także dzisiaj — to myślę, że każdy z nas czuje ten powiew Ducha.

Otóż nie inaczej widział te sprawy Jan Paweł II. Przypomnijmy sobie jego pierwszą pielgrzymkę, i przypomnijmy sobie jego słowa, jakże często przywoływane, ale trochę rzadziej zgłębiane. Papież przybył do Polski w czerwcu 1979 r. Wszyscy wtedy byli pełni entuzjazmu: „Mamy papieża!"Wszyscy byli gotowi podziwiać charyzmat jego osoby, mniej jeszcze – urzędu, bo nie zastanawialiśmy się, jak wielka to jest godność. Wszyscy byliśmy gotowi wsłuchiwać się w jego słowa i słyszeć to, co każdy chciał słyszeć. Natomiast papież, przybywszy do Warszawy, wypowiedział słowa, które idą po linii pawłowego Listu:

> Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi.

Dodał: „Tej ziemi!Ą więc siła papieskiej obecności nie polegała na samej obecności, ani na papieskich przemówieniach. Papież, w duchu św. Pawła — sam zresztą w swoim imieniu miał „Jan Paweł-– w duchu św. Pawła idzie po linii św. Pawła. I przybywając do swoich rodaków i mówiąc do nas językiem serca, a mówił wtedy do wszystkich pokoleń, także do tych, którzy urodzili się znacznie później i którzy kiedykolwiek się urodzą, otóż papież wtedy przywołuje Ducha Świętego. Tutaj dodajmy niejako na marginesie, chociaż to margines nie jest, że dla nas Polaków nauczanie papieskie, nauczanie Jana Pawła II, nie dlatego, że mówił je Karol Wojtyła, ale dlatego, że wypowiadał je Namiestnik Chrystusa, powinno stanowić stały pokarm i stałe źródło naszej wiary. Właśnie ten charyzmat osoby, podobnie jak tu charyzmat osoby św. Pawła, powinien przesądzać o tym, że głębiej przeżywamy, postrzegamy i przyswajamy rzeczywistość jego obecności, a także moc Ducha, o którego prosił. I trzeci aspekt:

> ... dokonało się przez Ducha Świętego, z wielką siłą przekonania. Wiecie bowiem, jacy byliśmy dla was, przebywając wśród was.

Otóż obok mocy Ducha najważniejszym świadectwem, i znakiem, i argumentem na rzecz skuteczności, jest świadectwo dawane przez tego, który głosi, który sprawuje ten charyzmat urzędu. Paweł powiada:„Wiecie, jacy byliśmy dla was, przebywając wśród was". Żeby tak napisać trzeba było liczyć na to, że zostaną przywołane tylko dobre wspomnienia, dobre skojarzenia, że pozostała dobra pamięć. Otóż znów siłą Kościoła jest dobra pamięć o tych, którzy na tę pamięć zasłużyli, którzy tę pamięć współtworzą, którzy tę pamięć rozwijają, którzy tę pamięć kształtują. Człowiek pozbawiony pamięci przestaje być sobą. Naród pozbawiony pamięci przestaje być sobą. Kościół bez pamięci nie jest Kościołem. Siłą Kościoła jest pamięć. Dlatego codziennie wspominamy świętych i męczenników, wyznawców — ludzi, którzy żyli w odległych stuleciach. Ich przykład nas porusza, ich przykład nas zachęca do naśladowania, zastanawia nas. Czasami niektórzy z nas mają przywilej, kiedy to wstępują na ślady świętych, którzy żyli bardzo dawno. Są wśród państwa osoby, które były np. w Tunezji. I doskonale wiemy, jakim wielkim przeżyciem jest obecność w Kartaginie, na ruinach amfiteatru rzymskiego w Kartaginie. Gdybyśmy nie wiedzieli, co tam się stało, to zatrzymałyby te ruiny nasz wzrok może przez 15 sekund — tyle, ile jest potrzebne aby zrobić zdjęcie rzymskiego amfiteatru z I i II wieku po Chrystusie. Ale kiedy poznajemy życie biskupa Cypriana, kiedy dowiadujemy się w jakich warunkach, w jakich męczarniach zginął rzucony na pożarcie dzikim zwierzętom, wtedy zaczynamy czuć przedziwną solidarność z tymi, którzy bardzo dawno dawali przykład ufności i jednocześnie heroiczności w wyznawaniu wiary.

„Wiecie sami, jacy byliśmy dla was, przebywając wśród was."Każde czasy mają swoich świętych, którzy dostarczają przykładów chrześcijańskiego życia, i w ten sposób pomagają tysiącom i milionom innych ludzi wyznawać Chrystusa jeszcze głębiej i jeszcze pełniej. Czasami śladów świętych nie musimy szukać bardzo daleko. Mamy je bardzo blisko, tylko nie jesteśmy tego świadomi. Czy to będzie o. Maksymilian Maria Kolbe i jego oświęcimski bunkier głodowy, który przecież istnieje, zachował się po dzień dzisiejszy, gdzie konał z głodu w okropnych mękach. Czy możemy pójść na ślady takich wyznawców, jak np. kardynał Stefan Wyszyński, mamy jego grób w archikatedrze warszawskiej. I z całą pewnością warto od czasu do czasu tam pójść, żeby doświadczyć tego niezwykłego charyzmatu świadectwa człowieka, którego nie ma, i który jest z nami, i jest dla nas. Otóż ile razy coś takiego następuje, tyle razy doświadczamy, że Kościół to nie jest li tylko rzeczywistość przestrzeni. Tzn. tu u nas jest Kościół, w zachodniej Europie jest Kościół, w południowej jest Kościół, w Stanach Zjednoczonych, a Ameryce Południowej, w Afryce, w Australii — wszędzie możemy pójść i odszukać ten Kościół. To jest jeden wymiar. Ale drugi wymiar – i ten drugi wymiar jest bardzo ważny – to fakt, że Kościół to jest również rzeczywistość w czasie. To nam pozwala przezwyciężyć wymiar czasu. Bo wtedy Tertulian staje się tak samo bliski, jak Augustyn, Augustyn jak papież Leon Wielki, papież Leon Wielki jak św. Wojciech, a św. Wojciech tak jak św. Jadwiga, św. Jadwiga tak jak święci późniejszych czasów, aż do naszych czasów. Wreszcie tak, jak kardynał Wyszyński, jak Jan Paweł II, a może — kiedy się zastanowimy — jak kobieta czy mężczyzna z sąsiedztwa którą znaliśmy, i która zmarła, i dała przykład żywej, heroicznej wiary i męstwa. I wtedy ci wszyscy święci, a w listopadzie warto o tym pamiętać, układają się w ten wymiar przezwyciężenia czasu który sprawia, że doczesność staje się dla nas wprowadzeniem do wieczności. Otóż dlatego przestajemy się lękać przyszłości, także tej eschatologicznej, także tej, do której dochodzimy przez

śmierć, bo dzięki tej duchowości zakorzenionej w Piśmie Świętym, dzięki której mamy tylu znajomych świętych — sprzed wieków i z obecnych czasów, dzięki tej rzeczywistości mamy już przyjaciół po drugiej stronie życia — że zdajemy sobie sprawę, że nie ma się czego lękać, skoro tam jest takie mnóstwo, takie bogactwo, taka rozmaitość, taka różnorodność tych, którzy szli do Boga i osiągnęli już swój cel. Są wśród nich różni ludzie, różne ścieżki, różne drogi. Czasami niewinności, czasami prowadzące przez ciężkie grzechy i odstępstwa — ale wszystkie w jednym kierunku. Otóż dzięki temu, dzięki takiej postawie również nasze życie nabiera nowego znaczenia. Bo to, co robimy, to, czym żyjemy na co dzień, staje się dla nas jakimś zadatkiem, jakimś wstępem do wieczności. Do wieczności, która kiedyś dla każdej i dla każdego z nas się rozpocznie. Wtedy doczesność jest właśnie jakby przedsionkiem, który prowadzi do tego domu, który jest naszym właściwym mieszkaniem.

Mówię tak nie tylko dlatego, że jest listopad, który skłania nas do tego rodzaju refleksji. Mówię tak dlatego, że te właśnie myśli można wyprowadzić ze słów świętego Pawła: „Wiecie bowiem, jacy byliśmy dla was, przebywając wśród was". To bardzo ważne, jak żyjemy. Bo jakość naszego życia to jest zarazem siła naszego świadectwa. A przezwyciężanie tego wymiaru czasu powoduje, że wszyscy czujemy się bliżej Pana Boga.

Wtedy — i to już słowa na koniec dzisiejszej naszej konferencji — Kościół jawi się nam nie jako instytucja, nie jako organizacja, nie jako jakaś społeczność, w której struktury są najważniejsze, jakieś zwyczaje czy praktyki, jakiekolwiek one będą. Kościół jawi się nam jako rzeczywistość zbawcza, jako wspólnota, która sięga największych, najgłębszych tajników naszego serca i sumienia. Jako rzeczywistość, która wyzwala to, co w nas najgłębsze, najbogatsze, i co pozwala nam odczuwać i budować naszą solidarność między sobą i z Panem Bogiem. A wszystko to odbywa się przez Chrystusa, który ukazał nam kim jest Bóg: Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, a spoiwem życia bożego jest Miłość.

I wracamy do tego wątku miłości, bo to ona nadaje sens chrześcijańskiemu życiu i chrześcijańskiej tożsamości. To, co mówię, jest wzniosłe. I z całą pewnością wymaga jakiegoś wejścia na pewne duchowe szczyty. Ale na tym duchowość biblijna polega, żeby zawsze ogarniać takie horyzonty, których inni nie widzą albo nawet nie przeczuwają. I to właśnie wtedy, tak jak będąc w górach wstępujemy na wierzchołek z którego ogarniamy znacznie więcej niż wtedy, kiedy jesteśmy niżej, tak i dzięki tej duchowości biblijnej ogarniamy znacznie więcej. A to pozwala nam odczuć prawdziwość słów św. Pawła, że „być chrześcijaninem"to znaczy „być wybranym".

Dzisiaj dziękuję państwu bardzo za uwagę, za skupienie, za wspólną refleksję. I zapraszam od dziś za trzy tygodnie — w pierwszy poniedziałek grudnia. Nie drugi, nie trzeci, bo wtedy będą rekolekcje adwentowe, tylko pierwszy poniedziałek grudnia, to jest dzień św. Barbary. Dziękuję pięknie. ..Chwała Ojcu, . . . "Pochwalony Jezus Chrystus. Dobranoc państwu, i dobrej, spokojnej drogi.

1.3 Eschatologiczny wymiar Kościoła (4 grudnia 2006)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Dzisiaj mamy dzień św. Barbary. Zaczynamy od składania życzeń paniom, które noszą to przepiękne imię. Mamy zarazem dzień górników. Wiemy, że w tym roku taki w wyjątkowo modlitewnej oprawie. I naszą modlitwę na sam początek naszego dzisiejszego spotkania i naszych dzisiejszych rozważań ofiarujmy Panu Bogu w intencji tych, którzy zginęli ostatnio w kopalni, których pogrzeby właśnie na Śląsku się odbywają. I w intencji wszystkich, którzy na drugą stronę życia przeszli. A bo i temat naszej dzisiejszej refleksji będzie miał związek z tą właśnie nadzieją na życie wieczne. Zatem: „W Imię Ojca, i Syna ..." „Ojcze Nasz ..." „Stolico Mądrości ..."

Bardzo serdecznie państwa witam. Cieszę się, że państwo pamiętali o dzisiejszym terminie, który uległ zmianie z drugiego poniedziałku grudnia na pierwszy poniedziałek grudnia. Dlatego, że za tydzień będę prowadził rekolekcje w tym czasie, i stąd ta zmiana. Potem w styczniu wrócimy już do tego cyklu normalnego, czyli do drugiego poniedziałku stycznia, który przypada 8 I w roku, który rozpoczniemy za cztery tygodnie — jeżeli dożyjemy. Bardzo się cieszę, że państwo biorą nadal tak tłumnie udział w tej refleksji biblijnej, w konferencjach biblijnych. Temat tegoroczny nie jest łatwy. Ale skoro dzieje się tak, że przychodzimy aby wspólnie zastanawiać się nad

Słowem Boga, aby je zgłębiać, aby je sobie przyswajać, to znaczy że rzeczywiście ta duchowość biblijna wydaje swoje owoce, przynosi je. I te owoce widać właśnie w życiu naszym. Nie tylko w tej obecności, ale zapewne również także w rozmaitych dziedzinach naszego życia. Możemy więc, tak jak powiedziałem trzy tygodnie temu, nazwać ten nasz eksperyment także *szkołą duchowości biblijnej.* Pamiętamy, że w tym roku chcemy zastanowić się nad czymś, co uznajemy za niezwykle ważne, i co nosi mądrą nazwę, uczoną nazwę *eklezjologia* czyli ta dziedzina teologii, ta dziedzina myślenia o Panu Bogu, która dotyczy Kościoła. Zastanawiamy się czym jest Kościół, jakie jest jego zadanie i powołanie, jaka jest jego misja i posłannictwo. Czym powinna być nasza obecność w Kościele, jak powinniśmy tę obecność w Kościele przeżywać. Jednym słowem zastanawiamy się nad rzeczywistością, w którą jesteśmy wszczepieni od niemowlęcia, od dziecka, od chrztu świętego. Którą znamy poprzez sakramenty święte, a do której teraz chcemy podejść od strony biblijnej. Gdybyśmy więc szukali mądrej nazwy dla tych wykładów, to ta nazwa brzmiałaby – raz jeszcze przypominam – *eklezjologia biblijna* albo *eklezjologia Nowego Testamentu.* Powiedzieliśmy bowiem raz i drugi, a dzisiaj trzeci raz powtarzamy, że gdy zastanawiamy sie nad Kościołem i naszą do niego przynależnością, to nie jest nieważne, skąd czerpiemy rozeznanie na ten temat. Podstawowym źródłem naszej wiary i naszego rozeznania jest Pismo Święte. Dlatego właśnie tam szukamy tego światła, które pomogłoby nam zrozumieć, poznać, a także przeżywać to, czym, kim jest Kościół.

Dzisiaj zatrzymam się z państwem nad problematyką, która jest trudna. Ba, arcytrudna! Zastanawiałem się jak do tego przygotować się tak, żeby można było tę trudną problematykę podać w sposób, który skłoni nas do śledzenia biegu myśli, a potem także do refleksji, i który byłby owocny. Gdybyśmy chcieli uszczegółowić dzisiejszy temat, to moglibyśmy go nazwać: *Eschatologiczny wymiar Kościoła.* Ale zdaję sobie sprawę, że gdyby zaprosić na taki właśnie wykład, to z całą pewnością liczba, zwłaszcza niewprowadzonych, słuchaczy i odbiorców, byłaby znacznie mniejsza. Dlatego, że ów temat „Eschatologiczny wymiar Kościoła"brzmi bardzo poważnie. Na tyle poważnie, że zamiast zachęcić może nas zniechęcić do refleksji nad tym właśnie wymiarem. Tymczasem zabieramy się za ten wymiar z dwóch powodów. Powód pierwszy to fakt, że przeżywamy okres Adwentu. I przypomnijmy sobie to, o czym przypominają nam kapłani, ale także o czym nam się w Adwencie przypomina w ogóle, że Adwent posiada dwa wymiary, dwie perspektywy. Z jednej strony stanowi on przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia. Wspomina długie oczekiwanie, które pokrywa się z czasami Starego Testamentu, i w okresie Adwentu wspominamy te nadzieje biblijnego Izraela. A z drugiej strony wiemy, że one się wypełniły, i czekamy na Boże Narodzenie. Ten wymiar jest bardziej widoczny, bardziej odczuwalny. Można by powiedzieć, że w sukurs, a nawet ze swoistą konkurencję dla tego, co dzieje się w kościołach, przychodzą sklepy, hipermarkety, supermarkety, cały handel, cała kultura, obyczajowość, obrzędowość. Wszystko to jest nastawione na święta Bożego Narodzenia tak, że czy tego chcemy czy nie chcemy, w tej atmosferze żyjemy. I czasami ta atmosfera bywa bardzo spłaszczona. Do tego stopnia, że kiedy wreszcie Święta przychodzą, to trzeba odpocząć. A ci, którzy się najbardziej spracowali, mówiąc bez żartów, cieszą się, że Święta mają za sobą. To jest

wymiar jeden.

Natomiast istnieje również drugi wymiar Adwentu. Ten jest mniej znany, o tym rzadziej się mówi w Kościele. A także nie mówi się w ogóle w handlu, w wymianie czy tej obrzędowości świeckiej. Ten drugi wymiar Adwentu to przygotowywanie nas i przypominanie nam drugiego przyjścia Pana, powtórnego przyjścia Pana, którego czasu nie znamy, które nastąpi pod koniec czasów. Ale tak, jak Jezus przyszedł w ciele, tak jak Jezus narodził się dla ludzi i pomiędzy ludźmi, tak Jezus pojawi się przy końcu czasów, aby dopełnić biegu świata i biegu historii. Aby doczesność przeszła w wieczność. Otóż właśnie nad tym wymiarem chciałbym dzisiaj się zatrzymać, nad tym drugim wymiarem czasu adwentowego. Ale nie o Adwencie będziemy mówić, tylko zwrócimy uwagę na to właśnie eschatologiczne, a więc ostateczne ukierunkowanie Kościoła.

Teraz powód drugi. Do tej pory, kiedy państwo słuchali tej refleksji na temat Kościoła w październiku i listopadzie, to można byłoby odnieść wrażenie, że Kościół jest miejscem, w którym wierni zbierają się, modlą się razem do Boga, dziękują Bogu, przeżywają obecność Jezusa Chrystusa, budują braterską miłość. Kościół jest miejscem spotkania, przeżywania wspólnoty, przeżywania solidarności z Panem Bogiem, solidarności między sobą. Kościół jest miejscem życzliwości, gościnności. Kościół jest miejscem w którym ludzie, wyraźniej niż gdziekolwiek, powinni stawać się braćmi i siostrami. I na przykładzie Pierwszego Listu św. Pawła do Tessaloniczan widzieliśmy ile serca, ile życzliwości, ile dobroci wkładał Apostoł Paweł w to właśnie budowanie wspólnoty. Jeżeli byłyby w Kościele podziały, gdyby Kościół dążył do jednorodności — powiedzieliśmy o tym zwłaszcza trzy tygodnie temu, w listopadzie — gdyby ktoś w Kościele miał być zostawiony na boku, albo cierpiał z tego powodu, że jedni forsują swoje poglądy, zapatrywania i opinie kosztem innych, to nie byłby to właściwy obraz Kościoła. Ale nie byłby właściwy obraz Kościoła także i wtedy, gdybyśmy poprzestali na tym mówieniu, że Kościół jest wspólnotą miłości, także tej miłości czynnej, miłości między nami, że Kościół jest oazą dobroczynności, pomagania sobie nawzajem, wspomagania jedni drugich, duchowego braterstwa, fizycznej także pomocy itd. W Kościele, jak dobrze państwo wiedzą, jest wiele dzieł charytatywnych. W ostatnich latach nawet jest ich więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Właściwie nie ma chyba niedzieli, nie ma święta, żebyśmy nie byli proszeni i nie byli zachęcani do tego, by swoimi darami, swoimi ofiarami wspierać tych, którzy mają mniej, tych, którzy potrzebują. I to nie tylko w obrębie społeczności parafialnej czy narodowej, ale wspieramy również dzieła, które są bardzo daleko od naszej ojczyzny i mają bardzo różny charakter. Można by zatem odnieść wrażenie, że Kościół jest przede wszystkim instytucją charytatywną, instytucją dobroczynną. I w gruncie rzeczy nie brakuje głosów, które do takiego poziomu całą naturę i działalność Kościoła chcą sprowadzić. Gotowi są uznać, że Kościół jest o tyle potrzebny, i nasza obecność w Kościele jest o tyle potrzebna, o ile przynosi ulgę, pomoc, wsparcie bliźniemu, drugiemu człowiekowi. To wsparcie może być fizyczne, materialne — wtedy, kiedy dzielimy się środkami pieniężnymi, jedzeniem, robimy jakieś zbiórki — koce, śpiwory itd. natomiast może to być również wsparcie duchowe, kiedy to przychodzi w pomocą chorym, cierpiącym, potrzebującym, złamanym duchowo, załamanym itd.

I tutaj dochodzimy do punktu, nad którym chcemy się dzisiaj zastanowić i powiedzieć bardzo wyraźnie, że ten wymiar budowania braterstwa w Kościele, wymiar miłości czynnej, wymiar wspomagania się nawzajem, jest bardzo ważny, ale on nie wyczerpuje, ani do niego się nie może ograniczać, natura Kościoła. Otóż Kościół, i elementem eklezjologii czyli naszego teologicznego spojrzenia na Kościół jest to. że Kościół nie wyczerpuje swoich możliwości ani swoich zadań w ramach tego świata. Kościół nie jest jeszcze jedną sprawną organizacją bądź instytucją, która ludzi jednoczy, skupia i która służy temu, by jedni pomagali drugim. To jest ważne, ale to jest paradoks — nie najważniejsze. Dlatego, że jest wiele innych instytucji — tak przynajmniej powinno być w naszym życiu, i wiele innych poruszeń serca, i dobrych ludzi, którzy zajmują się akcjami charytatywnymi, wspieraniem, opieką. Taka jest powinność państwa, które m.in. po to zbiera podatki, żeby przeznaczać część pieniędzy na sprawy socjalne. Tym zajmuje się wiele organizacji tworzonych przez ludzi. I można by powiedzieć nawet dość banalnie, że do pomagania innym, i do budowania tego braterstwa nie zawsze jest potrzebna wiara religijna. Dlatego, że w sercach ludzi jest obecna wrażliwość, cierpliwość, współczucie, litość, miłosierdzie — niezależnie od ich wiary, a nawet niezależnie od braku wiary. Może się zdarzyć nawet tak, że ktoś, kto nie ma wiary, nawet nie ma wiary w Boga, ma w sobie bardzo wrażliwe poruszenia serca na potrzeby i na krzywdę innych ludzi, i

chętnie przychodzi im z pomocą motywowany właśnie tym, że skoro w jego życiu jakoś Pan Bóg jest nieobecny, to stara się — tak mu się przynajmniej wydaje — nadać sens temu życiu poprzez pełnienie dzieł miłosierdzia.

Tak przechodzimy do tego, co bardzo ważne. Mianowicie do dziedziny, która w szczególniejszy sposób jest powinnością Kościoła. Powinnością Kościoła jest ukierunkowanie człowieka na życie z Bogiem, ukierunkowanie człowieka na nadzieję życia wiecznego, ukierunkowanie człowieka ku wymiarowi, który w naszym codziennym języku zwykliśmy nazywać niebem. I bez względu na to, czy pojmujemy niebo jako miejsce, czy też niebo jako stan, to najważniejszym zadaniem Kościoła jest ukazywanie tego właśnie wymiaru, dzięki któremu życie ludzkie i wszystko to, co robimy, nie staje się czymś ostatecznym, ale staje się czymś przejściowym, co prowadzi do wieczności. Nasza prawdziwa ojczyzna — powtarzamy za słowami Pisma Świętego — jest w niebie.

Tak zarysowałem państwu problem, którym chcemy się zająć. Ale ten problem zobaczymy raz jeszcze czytając fragment Listu św. Pawła Apostoła do Tessaloniczan. Jest to fragment przedziwny. W historii egzegezy biblijnej, czyli historii komentowania Pisma Świętego, jego objaśniania, jego interpretacji, ten fragment należy do fragmentów, które są obejmowane nazwą *crux interpret* czyli *krzyż komentatorów.* Komentatorzy dochodzą do tego fragmentu, i wielu czuje się bezradnymi. Nie potrafią sobie z nim poradzić. Nie jestem pewien czy to, co powiem, będzie dla państwa dostatecznie jasne. Chciałbym jednak, żeby państwo wiedzieli, że do rozumienia tego fragmentu tak, jak go pojmuję, jak go przeżywam, dochodziłem bardzo długo. A przygoda z tym fragmentem zaczęła się jeszcze w seminarium duchownym, kiedy to przygotowując się do kapłaństwa pisałem pracę magisterską, której przedmiotem był Pierwszy List św. Pawła do Koryntian i zawarte w nim nadzieje eschatologiczne, których fundament znajdował się właśnie w Pierwszym Liście św. Pawła do Tessaloniczan. I tu kilka słów, rzeczy, które państwo już znają. Pamiętamy sprzed miesiąca, i sprzed dwóch miesięcy, że św. Paweł przebywał w Salonikach podczas drugiej podróży misyjnej. Przebywał tam krótko, stosunkowo krótko, kilka tygodni, najwyżej mniej więcej trzy miesiące, ale ta obecność była bardzo owocna. Dlatego, że skutkiem, rezultatem pobytu Apostoła w Salonikach, na terenie Grecji, było założenie tam bardzo silnego, prężnego Kościoła. Ci ludzie okazali Apostołowi życzliwość, serdeczność, dobroć. Dlatego,

kiedy od nich odszedł, udał się do Berei, a stamtąd do Aten, i stamtąd do Koryntu — upłynął wtedy mniej więcej rok od pobytu w Salonikach — Paweł żywo pamiętał tych właśnie chrześcijan tessaloniczańskich. Czytaliśmy jego słowa — z jaką serdecznością i dobrocią się do nich zwracał. A oni byli zdolni do ogromnych wyrzeczeń. Przyjęli Ewangelię Chrystusa, zostali ochrzczeni. Żyli po bożemu, starali się żyć po chrześcijańsku. Mieli przekonanie, które – żeby je zrozumieć – myślę, że najlepiej trzeba by powiedzieć tak. Otóż mamy mniej więcej rok 51 - 52. Od śmierci Chrystusa upłynęło ok. 18 lat, od zmartwychwstania Chrystusa upłynęło 18 lat. Ci, którzy Chrystusa przyjęli, pierwsi chrześcijanie, zaczęli zadawać sobie pytanie, które być może my Polacy rozumiemy troszeczkę lepiej, niż inni. Pytanie można byłoby sformułować tak, i kwestię można by sformułować tak.

Oto zupełnie niedawno, te 18 lat temu i 30 lat wcześniej, Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem w osobie Jezusa Chrystusa. To wydarzyło się, z ich perspektywy, bardzo niedawno, w ich pokoleniu. Oni byli ludźmi młodymi, zatem wiedzieli o tym z opowiadań. Byli ludźmi starszymi – myśleli sobie: oto, kiedy ja byłem mały, to Jezus żył na świecie. Wszystko to było bardzo żywe. Paweł im mówił, Paweł im powiedział i przyjęli to od Pawła, i tę naukę niezłomnie wyznawali, że Jezus, który żył tak niedawno, umarł i zmartwychwstał. A więc skoro zmartwychwstał, to żyje. A skoro żyje, to przyjdzie. Przyjdzie, żeby przemienić ten świat, odmienić ten świat, żeby w tym świecie nie było gwałtu, przemocy. Żeby ten świat przemienić ku wieczności, żeby ten świat stał się boży. I ci ludzie, ci nasi pierwsi ojcowie w wierze, którzy mieli świeżo w pamięci wydarzenie Wcielenia Syna Bożego, myśleli sobie mniej więcej tak. Skoro Jezus, Syn Boży, przyszedł niedawno w ciele, to z całą pewnością wkrótce będzie jego drugie przyjście. To skoro Bóg wybrał ten moment historii na to, aby objawić swojego Syna, to zapewne doczekamy również i tego, że ten Syn, umęczony i zmartwychwstały, przyjdzie ponownie i przemieni świat. Oczekiwano bliskiej, jak nazywa się to po grecku, *paruzji.* Paruzja znaczy *przyjście.* Sądzono, że skoro Bóg wybrał taki moment, takie pokolenie na coś tak ważnego, to że ten czas, który pozostawił ludziom, jest krótki. Dlatego wzięli sobie bardzo poważnie do serca pawłową Ewangelię, Ewangelię o Jezusie Chrystusie.

Dlatego zdolni byli do wyrzeczeń, zdolni byli do życia posuniętego aż do ascezy. Bo spodziewali się, że wkrótce Chrystus znowu przyjdzie.

Powiedziałem, że być może nam jest to jakoś możliwe łatwiej do zrozumienia, chociaż nie jestem do końca pewny. Bo państwo zwrócą uwagę, że my jesteśmy też pokoleniem uprzywilejowanym. Na naszych oczach, w naszych czasach, wydarzył się cud. Coś niebywałego, z historycznej perspektywy coś absolutnie wyjątkowego. Na powtórzenie tego nie ma co liczyć nie tylko za naszego życia, tylko za wielu pokoleń. Mianowicie cud pontyfikatu Jana Pawła II. Żyliśmy w tych czasach, i żyjemy nadal. Mamy ciągle, chociaż powoli zaczyna już odchodzić do historii, świadomość, że za naszego życia wydarzyło się coś bardzo ważnego dla dziejów naszej ojczyzny. Mówi się dzisiaj, że wyrosło całe pokolenie Jana Pawła II. natomiast nie ulega wątpliwości, że z perspektywy przyszłości będzie zawsze tak, że będą studiować przyszli uczeni kim byli ludzie, Polacy, żyjący w czasach Jana Pawła II.

Wróćmy do tamtej rzeczywistości. Otóż pojawił się pewien dylemat w Salonikach. Chciałbym, żeby znowu państwo uchwycili jego istotę dlatego, że nam coś takiego by nie przyszło do głowy zważywszy, że mamy już za sobą, jako Kościół, 2000 lat istnienia. Ale chrześcijanom Tessalonik to do głowy przyszło. Mianowicie oczekiwali. że Bóg, który stał się Człowiekiem, wkrótce zadziała. Że wkrótce Jezus przyjdzie w chwale. I temu poświęcili swoje życie. Ale czas upływał, Paweł udał się do Koryntu — a wśród nich niektórzy z nich umierali. Niektórzy z nich nie doczekali tego przyjścia. Niektórzy z nich po prostu na skutek naturalnych przyczyn, czy wieku, nie doczekali paruzji. I ci, którzy żyli, a tych była zdecydowana większość, kierują do Pawła pytanie. I zapytują Pawła tak: Słuchaj, jak to jest? My żyjemy, wyrzekamy się wielu rzeczy, podejmujemy różne postanowienia, i czekamy na przyjście Pana. Czekamy, że któregoś dnia się objawi. Skoro wybrał to nasze pokolenie, to któregoś dnia przyjdzie do nas i to wszystko odmieni. Ale co z tymi, którzy umierają? Co z tymi, którzy tego nie doczekali? Co z tymi ludźmi, z tymi naszymi braćmi, z chrześcijanami, którzy podejmowali rozmaite wyrzeczenia i musieli przejść przez śmierć? Co z nimi? Czy nie jest tak, że ich wiara, ich życie okazało się w pewien sposób na próżno? Czy nie jest tak, że śmieć przyszła jakby zbyt wcześnie?

Zauważmy — taka była ich trudność, taki był problem, wobec którego stanęli. My dzisiaj, z perspektywy 2000 lat wiary chrześcijańskiej, o ludziach, którzy umierają, o naszych braciach i siostrach, rodzicach i bliskich, wierzymy, że przechodzą na drugą stronę życia, idą do Boga. Bo nasze nastawienie eschatologiczne, nasze oczekiwanie na paruzję nie jest tak intensywne. Nie spodziewamy się, żeby ona nastąpiła – powiedzmy – za naszego życia, czy w jakimś momencie, którego my doczekamy. A oni w początkach wiary chrześcijańskiej, chrześcijanie w Salonikach, mieli przekonanie, że Chrystus wkrótce przyjdzie. A więc że ci, którzy tego przyjścia nie doczekali, są w gorszej sytuacji. I Paweł odnosi się do tego zapytania, które mu zostało postawione. I w Liście do Tessaloniczan, tym samym, który czytaliśmy, napisał tak:

> Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei.

Paweł powiada zatem pierwszym chrześcijanom, których sam nawrócił: „Musicie wiedzieć, musicie przyjąć wiedzę o tym, w świetle Jezusa Chrystusa, jaki jest los tych, którzy umierają."Prawdę mówiąc w tekście greckim nie ma słowa „umierają", tak jak mamy w Biblii 1000-lecia, którą czytamy. W tekście oryginalnym jest słowo „zasnęli"dlatego, że w starożytności, podobnie jak dzisiaj, obrazem śmierci był sen. Paweł dosłownie napisał tak:

> Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili tak jak ci, którzy nie mają nadziei.

Otóż oczekiwanie na działanie boże względem zmarłych jest związane z przymiotem nadziei. I tutaj dotykamy bardzo subtelnego punktu. Otóż w przekonaniu tych Tessaloniczan los żyjących, takich jak my, jest o tyle jaśniejszy. że gdy przyjdzie Chrystus, a ma przyjść wkrótce, tak wierzyli, to zbierze tych wierzących do siebie. Natomiast o zmarłych sądzili, że zmarli jakby przedwcześnie. Że nie doczekali tego momentu działania Chrystusa.

Problem, o którym mówimy, jest jednym z najbardziej kluczowych dla zrozumienia natury Kościoła. Bo przekładając go na inny język można by powiedzieć tak. Jeżeli wiara miał by być owocna, i chrześcijańskie życie miało by być owocne tylko wobec tych, którzy doczekają przyjścia Jezusa, i oni mieliby być przedmiotem nagrody, to co jest z losem tych, którzy umarli przed nami? czyżby ci, którzy umierali przed nami, i to nie tylko w czasach chrześcijańskich, ale i przedchrześcijańskich, mieli nie być dotknięci mocą Boga?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie musimy cofnąć się w czasy Starego Testamentu, żeby poszukać światła, które nam pozwoli zgłębić trochę ten najtrudniejszy problem ludzkiego życia. Mianowicie problem sensu śmierci i życia wiecznego. Musimy cofnąć się do samych początków. Mianowicie musimy sobie przypomnieć, zwrócić uwagę na pewien stereotyp, który w nas pokutuje i który można byłoby ująć mniej więcej tak.

Na początku Bóg stworzył Adama i Ewę, i ci pierwsi ludzie byli zupełnie nieśmiertelni — śmierć ich nie dotyczyła. Zatem w ogóle nie mieli umierać, i dopiero grzech sprowadził śmierć na nich. W skutek czego ich życie ma już swoją granicę. Tak sobie myślimy, tak bywamy uczeni w Kościele. To jest taki wizerunek, który wydaje się najprostszy. Gdyby nie zgrzeszyli, to by żyli absolutnie wiecznie.

A chciałbym państwa namówić na pewną intelektualną i duchową przygodę, która polega na tym, żebyśmy zastanowili się i spróbowali przewartościować te myślenie w świetle samego Pisma Świętego, zwłaszcza biblijnego opowiadania o stworzeniu świata. Znają państwo te opowiadanie, więc ja króciutko tylko je streszczę i pokażę te punkty, które są bardzo ważne. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię-– rozpoczyna się ten piękny hymn ku czci Boga Stworzyciela. I potem stworzenie świat i stworzenie człowieka przedstawione jest w schemacie sześciu dni. Znamy ten schemat, znamy ten tekst, króciuteńko więc. Pierwszego dnia Bóg stworzył światłość i ciemność. Zwróćmy uwagę, że nie była to światłość związana ze słońcem, księżycem. Dlatego, że słońce i księżyc zostały stworzone dopiero w czwartym dniu stworzenia wg. tego obrazowego sposobu myślenia. Światłość i ciemność jest tutaj czymś bardziej podstawowym, niż światło. Oznacza nie tylko coś fizycznego, ale w pewnym sensie coś duchowego.

Nie zatrzymujmy się nad tym, bo to nas w pewnym sensie mniej dotyczy, żeby nie stracić z oczu tego, co najważniejsze. Mianowicie tego eschatologicznego ukierunkowania Kościoła. Drugiego dnia Bóg stworzył wody górne i dolne i taką przegrodę, która oddziela jedne wody od drugich. Oczywiście mamy starożytne wyobrażenie świata. Mamy intuicję, że życie związane jest z wodą, i mamy intuicję, że skoro tutaj są tutaj wody na ziemi, i skoro deszcze padają, i grady itd., to na górze też muszą być jakieś wody. A skoro nad głowami mamy firmament, to ten firmament to wszystko podtrzymuje, i stwórcą tego firmamentu jest Pan Bóg. Takie były wyobrażenia, taki więc jest obraz.

Nasz problem, nasz kłopot, albo nasze możliwości interpretacji związane są z trzecim dniem. Trzeciego dnia Bóg stworzył suchy ląd i stworzył morze, i oddzielił ląd od morza. Wiemy doskonale, że zawsze wywołuje w nas podziw to, że morze dochodzi dotąd — i ani kroku więcej. Jeżeli wykracza poza tę granicę, jak miało to miejsce kilkanaście miesięcy temu w związku z tsunami, jest dramat. Otóż granica między morzem a ziemią jest ustalona. Ale w tym samym trzecim dniu Bóg stworzył jeszcze rośliny. I tutaj uwaga — kiedy zaczynamy czytać wnikliwie, zastanawiać się, to stworzył rośliny, trawy zielone, które mają nasiona, oraz rośliny, które mają owoce dające nasiona. Tam, gdzie jest nasienie, tam jest reprodukcja, wegetacja. Jeżeli te rośliny mają nasiona to znaczy roślina, która rośnie, będzie z nasion przynosiła nowe rośliny. Zaczynamy odczuwać tutaj pewne następstwo. Bo wyobrażamy sobie np., że użyjemy najprostszego obrazu – jak dla dzieci, wyobraźmy sobie trawnik. Jeżeli już na tym trawniku jest trawa, i ta trawa musiałaby nigdy nie wyschnąć i nigdy nie rosnąć, to przecież do niczego nie byłyby potrzebne nasiona. Gdyby te drzewa miały się nigdy nie odradzać tylko, powiedzmy sobie, istnieją drzewa i one zawsze wyglądają tak samo, też nie potrzebne byłyby nasiona. Zaczynamy czuć, że w tym świecie stworzonym przez Boga od początku w świecie wegetacji istniała przemijalność.

Czwartego dnia Bóg stworzył słońce, księżyc i gwiazdy. I dodane jest w tekście biblijnym: stworzył po to, żeby wyznaczały pory roku, dni i lata. A więc w pierwotnym stanie w świecie stworzonym przez Boga były pory roku. Jeżeli były pory roku, to życie wyglądało tak, jak je znamy. Była więc — wg. naszego sposobu myślenia, w naszym klimacie — wiosna, lato, jesień,

zima. To dlatego te trawy miały nasiona. To dlatego te drzewa wydawały owoce z nasionami. Bo przecież Bóg stworzył świat takim, jaki on jest. A więc przyszła pora roku wiosenna, letnia, jesienna, zimowa — ten świat się zmieniał. Były śniegi od początku, deszcze od początku, mogło być sucho od początku.

Ale idźmy dalej, bo to jest bardzo ważne dla zrozumienia problemu, o który nam chodzi, a przynajmniej dla naświetlenia go. Piątego dnia stworzył Bóg istoty żywe, lądowe i wodne, i dał im przykazanie, dał im nakaz: „Mnóżcie się, rozmnażajcie się!"Przecież nie mogły rozmnażać się w nieskończoność, bo świat jest skończony. Nie mogło być tak, że zwierzęta, które się rozmnażały, rozmnażały się bez końca w tym znaczeniu, że te, które były rodzicami, w ogóle się nie zmieniały. Natomiast jeżeli się rozmnażały, to musiała być ta zwierzęca matka, musiała spodziewać się narodzin swojego małego, wydać je na świat, ono wzrastało — i co? Zatrzymywało się w rozwoju? Czujemy, że nie! Świat zwierzęcy był stworzony takim, jakim jest. A więc było przemijanie.

To co z ludźmi? Stworzył więc Bóg ludzi, na swój obraz stworzył. stworzył mężczyzną i kobietą. I stworzywszy dał przykazanie mówiąc: „Rozmnażajcie się, abyście zaludnili całą ziemię". A więc znów polecenie płodności które sprawia, że tak, jak w świecie zwierzęcym, tak w świecie ludzkim, jest matka i ojciec, jest syn i córka. A zatem będzie wnuczka, i prawnuczka. Gdyby świat zatrzymał się, ten stworzony przez Boga, gdyby w nim nie było przemijania, gdyby nie było śmierci, to jakże moglibyśmy sobie ten świat wyobrazić? Mianowicie Ewa i Adam wiecznie młodzi? A ci, których oni wydali na świat? Ich dzieci, i dzieci ich dzieci znów zatrzymywały by się w rozwoju tak, że w pewnym momencie wyglądają tak, jak Adam i Ewa? Czyżby nie było matki i ojca, nie było następstwa pokoleń?

Tak dochodzimy do istotnego wniosku. Mianowicie Bóg stworzył świat takim, jakim go znamy, z wyjątkiem grzechu. Stworzył świat, w którym istniała przemijalność, istniało następstwo pokoleń. Mówiąc zatem wprost — Adam i Ewa, i ich dzieci, też mieli, z ludzkiej perspektywy, ograniczone ramy życia. To nie było tak, że żyliby bez końca.

Tu ja doskonale czuję, że bardzo wiele z państwa zaczyna się zastanawiać. Skoro tak, to co się zmieniło? Skoro tak, to jakie skutki spowodował grzech? Otóż grzech spowodował odłączenie pierwszych ludzi od Boga. Wprowadził wrogość między Stwórcę i stworzenie. Bardzo szybko okazało się, że wprowadził wrogość również między ludzi. Kiedy Adam otrzymał Ewę, to wołał: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała". Przyjął ją jako dar. Ale gdy oboje zgrzeszyli, to Adam mówi do Pana Boga: „Kobieta, którą mi dałeś, to ona zgrzeszyła i mnie zwiodła". A więc: „Dobry zrobiłeś mi upominek!Óskarża Pana Boga i oskarża kobietę, aczkolwiek sam od początku do końca w tym wszystkim uczestniczył. Otóż grzech, nieposłuszeństwo wprowadziło wrogość. A skutkiem wrogości stało się to, że człowiek stracił ze swojego życia to pełne i bliskie poczucie więzi z Bogiem, przyjaźni z Bogiem. Śmierć stała się dla człowieka czymś ostatecznym. Dlatego, że utraciwszy przyjaźń z Bogiem już nie potrafił przeżywać swojego życia i śmierci jako przejścia, jako bramy do życia nowego. Zaczął postrzegać śmierć jako koniec. Rozerwanie więzi z Bogiem spowodowało, że w zupełnie nowy sposób spojrzał na swoje życie, na swój los, i nie czuł już tej bliskości Pana Boga, jaką czuł wtedy, kiedy był z Nim w bezpośredniej przyjaźni. To dlatego Bóg powiedział, że „gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz"(? JP) w znaczeniu, że śmierć, przez którą przechodzisz jako istota stworzona, będziesz ją postrzegał, będziesz ją widział, jako coś ostatecznego. Jako dramat, z którego nie ma wyjścia.

Tak musimy posunąć się jeszcze krok dalej. Dla człowieka Starego Testamentu śmierć rzeczywiście stanowiła koniec ludzkiego życia. Postrzegano śmierć jako coś, co absolutnie kończy życie takim, jakim je znamy. Zarazem jednak już w czasach Starego Testamentu była z jednej strony tęsknota, z drugiej strony intuicja, że Bóg nie może człowieka zostawić takim, jakim on jest w tym życiu. Skoro Pan Bóg był obecny w dziejach biblijnego Izraela, skoro stale się nimi opiekował, to myślano mniej więcej tak. Dlaczego miałby to skończyć wraz ze śmiercią tego pokolenia i kolejnych pokoleń? Jeszcze inny problem nastręczało cierpienie i niesprawiedliwość. Skoro jednym jest dobrze na tym świecie, a drugim bardzo źle, to przecież Pan Bóg jest niesprawiedliwy tolerując taki stan. Dlaczego dopuszcza, że jedni opływają we wszystko — to jest i nasz problem też, rzadko tylko myślimy, że to jest problem w Starym Testamencie także, był największy — dlaczego jedni opływają we wszystko a inni cierpią, i to na rozmaite sposoby. Otóż jeżeli wszystko wypełnia się w ramach doczesności, to jest w tym świecie jakaś niesprawiedliwość. Tutaj bardzo znacząca jest zwłaszcza

skarga Hioba, którą czytamy w 3 rozdziale Księgi Hioba. Hiob został dotknięty nieszczęściami. Nie wie, dlaczego one mu się przytrafiły. zwraca się do Pana Boga i mówi mniej więcej tak. Po co się daje życie cierpiącym? Po co stwarzasz człowieka, skoro on tak się męczy? Po co matka poczyna dziecko, i wydaje je na świat, i bierze je na kolana, i pieści je i bawi niemowlę, skoro później jako dorosły człowiek ten mężczyzna czy ta kobieta tak bardzo cierpi? Po co się daje życie cierpiącym? I Hiob w tym trzecim rozdziale mówi tak: Skoro tak cierpią, to może lepiej żebym się w ogóle nie narodził? Może lepiej, żebym umarł po urodzeniu, jak byłem jeszcze nieświadomy tego, co się dzieje? Po co się daje życie ludziom, żeby później świadomie przeżywali takie dramaty? I mówi jeszcze dalej — ten obraz jest przepiękny, aczkolwiek mało znany: Gdybym był umarł jako niemowlę, to teraz sobie bym leżał – tak marzy ten chory, zbolały człowiek – razem z królami, z książętami, z tymi, którym stawia się piramidy, wspaniałe grobowce. Bym sobie leżał, i nie musiałbym cierpieć!

Tak otrzymujemy starotestamentowe intuicje życia pozagrobowego. Ale na poziomie Starego Testamentu ten człowiek Starego Testamentu nie mógł dojść do tego, czym życie pozagrobowe jest. Próbował to zgadywać, próbował myśleć. Wyobrażał sobie na rozmaite sposoby. Poganie na przykład, zwłaszcza Grecy, wyobrażali je sobie jako przedłużenie życia na ziemi. Mówili o Hadesie, o tym, że trzeba przepłynąć przez rzekę. Że tam, w tamtym życiu będą ludzie żyli tak, jak tutaj. na podobieństwo tego, co mamy, tylko inaczej. Natomiast ludzie Biblii, ludzie Starego Testamentu mówili, że po śmierci nastąpi stan, który nazywali *Szeol.* Nie byli w stanie go sobie wyobrazić, ale wyobrażali go sobie mniej więcej tak, jak czarno-biały film. Mianowicie kraina, w której duchy zmarłych żyją, ale nie jest to miejsce szczególnie atrakcyjne. Wartością w Starym Testamencie jest życie na tej ziemi. Wartością jest doczesność. Co potem będzie, Stary Testament odpowiadał: „Nie wiemy! Na pewno coś będzie, na pewno Bóg zadziała.Ale nie potrafiono sobie wyobrazić, ani nie potrafiono w żaden sposób tej zasłony przeniknąć.

I tak było aż do czasów Chrystusa. Zwróćmy uwagę, że także w działalności Chrystusa, w czasach Chrystusa podstawową wartością jest to życie. Ludzie przychodzą do Jezusa i proszą, żeby ich uzdrowił. Więc uzdrawia. By dał chleb — macie chleb! By przemienił wodę w wino — macie wino! Rozmnożył chleb i ryby — mamy! Przynoszą chorych — są uzdrowieni! Mało tego, Jezus dokonuje wskrzeszenia. Ale to jest wskrzeszenie do tego życia: dziewczynki z Naim, chłopca, syna wdowy, po to, żeby się opiekował matką, Łazarza — trzecie wskrzeszenie. Ale to wszystko robi wrażenie, że tym bardziej liczy się to życie. Jezus nawet nie może zbytnio mówić o życiu przyszłym, ukazywać jego kształtu dlatego, że ci, którzy Go słuchali, nie rozumieli o czym On mówi. Oni ciągle byli ludźmi Starego Testamentu. Od czasu do czasu Jezus używa obrazów. Mówi np. w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Pokazuje, że nie jest tak, że niesprawiedliwość, jaka istnieje na tym świecie, będzie trwała zawsze. Że Bóg przywróci sprawiedliwość. Jego miłosierdzie przesądzi o kształcie nowego świata. Więc Jezus próbuje uczyć, mówić o tym, co nas czeka. Ale jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że to, co nas czeka, pozostaje ogromną tajemnicą, zagadką, której nie sposób w żaden sposób jakoś przeniknąć.

Skoro tak to zauważmy, że decydujące dla poznania natury tego, co nas czeka po śmierci, okazało się zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Przez swoje zmartwychwstanie Jezus ukazał rąbek życia wiecznego. Ukazał tę nową jakość życia. Nie mamy teraz czasu, żeby zatrzymywać się nad tymi ewangelicznymi tekstami, które opowiadają o ukazywaniu się zmartwychwstałego Jezusa. Pamiętamy jednak, że doświadczenie zmartwychwstałego Jezusa było najbardziej znaczące dla Pawła, który udawał się do Damaszku jako prześladowca Saul - Szaweł. Natomiast porwany przez Chrystusa doświadczył, że Jezus żyje. Doświadczył tego życia, które nie jest powrotem do doczesności, tylko które odsłania nam cząstkę wieczności.

Wróćmy zatem do tekstu, który teraz, pod koniec, powinniśmy spointować i nasz problem jakoś naświetlić. Paweł, odnosząc się do tych obaw wierzących w Jezusa, dobrze wie, że oni ciągle myślą w kategoriach Starego Testamentu. Myślą sobie tak. Jeżeli Jezus przyjdzie, i gdy przyjdzie, to nas weźmie do siebie. Natomiast ci zmarli są już jakoś przegrani. Dla zmarłych nie ma nadziei. Ot umarli przedwcześnie — tak sobie myślą. A Paweł, który przeżył spotkanie ze zmartwychwstałym Jezusem, odpowiada im:

> Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei.

Otóż odpowiada: Nie musicie się smucić. Nie musicie pozostawać na poziomie Starego Testamentu. Nie myślcie, że Bóg jest tylko panem żyjących. Bóg jest panem również umarłych. Świat żyjących i świat zmarłych to jest jeden świat, bo ma jednego Stwórcę i jednego Zbawiciela. „Jeśli bowiem-– napisał św. Paweł —

> wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy zasnęli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim.

Otóż moc zmartwychwstania Jezusa Chrystusa rozciąga się na całą ludzkość. Kościół obejmuje, skupia tych, którzy żyją, i na tym poziomie potrzebna jest sprawiedliwość, solidarność, pomoc, życzliwość, dobroć, gościnność i wszystko to, co nas jednoczy. Ale Kościół dlatego, że jest Ciałem Chrystusa, skupia też tych, którzy umarli. Bo Chrystus umarł za wszystkich. Chrystus odkupił całą grzeszną ludzkość. A więc i ci, którzy umierali przed nami — niedawno, i bardzo dawno, i gdziekolwiek — objęci są mocą Chrystusowego Zmartwychwstania. Nie lękajcie się — pisze Paweł do Tessaloniczan — gdy ktoś z was nie doczeka paruzji. Bo Chrystus, który zmartwychwstał, swoją mocą obejmuje wszystkich. Los żyjących i los zmarłych został przez Chrystusa podjęty, przyjęty, i przemieniony. I pisze dalej tak:

> To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my, żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli.

Nie ma żadnego pierwszeństwa tych, którzy żyją i czekają na przyjście Pana nad tymi, którzy tego przyjścia nie doczekali. W czasach św. Pawła to była kwestia pierwszego pokolenia. My dzisiaj z perspektywy prawie 2000 lat wiemy, że tych pokoleń chrześcijańskich, tych, którzy żyli z Chrystusem i umierali z Chrystusem na ustach, i także innych ludzi odkupionych Jego krwią, że tych pokoleń jest już bardzo wiele. Ale ich również obejmują owoce zbawczej męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Skoro Chrystus umarł i zmartwychwstał, to jego dzieło zbawcze, to, czego dokonał jako Syn Boży, obejmuje całą ludzkość. Każdego człowieka i całą ludzkość. Właśnie głoszenie tej prawdy jest jednym z podstawowych zadań Kościoła. Głoszeniu tej prawdy poświęcił obecny papież Benedykt XVI wydaną w Wielkim Jubileuszu Roku 2000 instrukcję „O jedyności i powszechności dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa". To, czego dokonał Jezus, podkreślmy to raz jeszcze, obejmuje wszystkich, żyjących i zmarłych. To właśnie dlatego życie jest silniejsze niż śmierć. I miłość Boga do człowieka, jego dar przebaczania, jego dar łaski, jest silniejszy niż więzy śmierci. Czytamy dalej:

> Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi.

Mamy tutaj scenerię, która w naukowym języku nosi nazwę apokaliptycznej. Paweł wyobraża sobie, że to działanie Boże, kiedy świat zostanie przemieniony, kiedy Jezus przyjdzie, dokona się w taki sposób, że nikt nie będzie miał wątpliwości, że oto rozpoczyna się akt Bożego Miłosierdzia i Bożej Sprawiedliwości. My zwykliśmy nazywać to w naszym obiegowym języku *koniec świata.* I oczywiście brzmi to bardzo groźnie. U św. Pawła ani w Nowym Testamencie nigdzie nie nazywa się tego „końcem świata". Wszędzie mówi się:„nowe niebo i nowa ziemia". Nastanie nowe niebo i nowa ziemia. To znaczy świat taki, jaki jest, zostanie przemieniony. W jaki sposób przemieniony? Przemieniony jakby wracając do swojego stanu pierwotnego, czyli do stanu przyjaźni z Bogiem, zażyłości z Bogiem, bliskości z Bogiem. Człowiek już nie będzie obawiał się tego, co go czeka, dlatego, że doświadczy bożej dobroci, bożej życzliwości, bożej miłości. Nie tylko doświadczy — zostanie nią ogarnięty. Paweł mówi: ci, którzy żyli w historii, którzy poumierali, powstaną pierwsi. Tutaj wyobraźnia zawodzi. Bo jakże sobie wyobrazić owo powszechne zmartwychwstanie umarłych w naszym ludzkim języku, ograniczonym przecież do doczesności? Tu musimy położyć kres fantazji. Być może państwo znają obraz „Sąd ostateczny"przechowywany w muzeum w Gdańsku, gdzie artysta próbował pokazać ten właśnie moment wskrzeszenia umarłych do życia z Bogiem.

Paweł powiada Tessaloniczanom: Nie lękajcie się o los tych, którzy zmarli. Ich również obejmuje zbawcza moc Chrystusa. I dalej:

> Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana,

Raz jeszcze to są obrazy. Tam, gdzie język zawodzi i gdzie zawodzi również wyobraźnia, to pojawiają się obrazy, które próbują tę nową sytuację wyrazić. My zostaniemy porwani naprzeciw Pana. Doświadczamy jego dobroci, jego sprawiedliwości, jego miłosierdzia. Paweł nie mówi, czy to będzie w tym pokoleniu, czy w następnym pokoleniu. Dobrze wiemy, że tego czasu nie zna nikt. Paweł mówi tylko jedno. Bóg, jako Pan życia, jest silniejszy, niż wszelka śmierć. I kończy to:

> i w ten sposób zawsze będziemy z Panem.

To jest pointa. Mianowicie, że Bóg przeznaczył człowieka, przeznaczył ludzi do życia z sobą. I chociaż musimy przejść przez bramę śmierci, która od czasu grzechu stała się dla nas czymś strasznym, bo się jej boimy, to jednak naszym przeznaczeniem, przeznaczeniem ludzi, jest życie z Bogiem. Bóg nie stworzył ludzi, by ich potępiać. Bóg nie stworzył ludzi, by ich odrzucać, by się na nich mścić, by ich karać. Chyba, że ludzie wybiorą, sam człowiek wybierze, stan bez Boga, życie bez Boga. Jeżeli ktoś sam postawi się poza nawiasem bożego miłosierdzia. Wtedy musi się liczyć z tymi dramatycznymi skutkami. Ale — zapewnia Paweł — jesteśmy stworzeni i zbawieni po to, aby zawsze żyć z Bogiem. Tutaj ukazuje się obraz Boga łaskawego, dobrego, życzliwego, pomocnego człowiekowi. Takiego Boga ma głosić Kościół. W takiego Pana Boga wierzymy i taki Pan Bóg jest źródłem i przeznaczeniem naszej wiary. Ten fragment w Pierwszym Liście do Tessaloniczan kończy się tak:

> Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami!

Otóż św. Paweł traktuje ten swój wykład, tę swoją pewność wiary, traktuje zarazem jako sposobność do pocieszania siebie nawzajem. Istnieje Bóg — a więc życie silniejsze jest niż śmierć. Ci, którzy umarli, są również powołani do życia z Bogiem. Ci, którzy żyją, też są przeznaczeni do życia z Bogiem. W momencie, w czasie, który zna tylko Bóg, świat ulegnie przemianie, ale będzie to przemiana na korzyść. Bo wtedy Bóg stanie się wszystkim we wszystkich. Nie czeka więc nas, ani świat, nawet w długiej perspektywie, jakaś zagłada czy kataklizm, którego mielibyśmy się lękać. Otóż za tą zasłoną śmierci i za tą zasłoną końca jest Bóg, który na nas czeka. I ta nadzieja winna sprawiać, że powinniśmy się nawzajem pocieszać.

Celem Kościoła — i to jest pointa naszych rozważań — jest pomaganie sobie nawzajem, budowanie jedności w tym wymiarze doczesności, w jakim jesteśmy. Ale stałym zadaniem Kościoła jest też przypominanie i podkreślanie naszego eschatologicznego czyli ostatecznego ukierunkowania ku Bogu. I jest głoszenie poprawnego wizerunku Boga, właściwego wizerunku Boga jako Ojca, który stworzył całą ludzkość i przeznaczył całą ludzkość do życia ze sobą. Nikt więc człowiekowi nie zaszkodzi, jeżeli on sam sobie nie zaszkodzi. Nigdy Pan Bóg nie będzie człowieka odpychał, jeżeli człowiek Boga pragnie i mu ufa. Nigdy Pan Bóg nie wzgardzi człowiekiem, za którego przecież, za każdego człowieka, Syn Boży przelał krew i oddał życie. Skoro tak, to pozwala nam to w nowy sposób popatrzeć na nasze życie. Ale także w nowy sposób spojrzeć na perspektywę śmierci. Czas Adwentu temu sprzyja. A gdybyśmy szukali jakiegoś obrazu czy jakiegoś porównania, które pomoże nam to zrozumieć, to ludzie, którzy mają wielką ufność w Bogu, z ufnością również przeżywają swoje cierpienia i bliskość śmierci. Dla wielu z nich jawi się ona jako brama, za którą widzą światło. W wielu opowiadaniach tych, którzy byli bliscy owego stanu śmierci klinicznej, pojawia się ten sam moment. Że gdzieś tam, w tym ciemnym tunelu ludzkiej egzystencji jawi się światło, które człowieka zaprasza i pociąga. To znów tylko obraz, bo jak w ludzkim języku wyrazić to, co niewyrażalne?

Stajemy na progu największej tajemnicy. Tajemnicy, która dotyczy sensu naszego życia i która dotyczy sensu naszej śmierci, i która otwiera nas ku wieczności. Ale właśnie głoszenie tej tajemnicy jest zarazem najbardziej wzniosłym zadaniem Kościoła. I można w Kościele zbierać datki, wspomagać biednych, uprawiać działalność charytatywną, dobroczynną — i trzeba to robić. Ale najważniejszą rzeczą jest głoszenie Boga, który jest Panem życia, i jest przygotowywanie człowieka do tego, żeby swoje życie przyjął jako dar. To życie, które mamy, ale także to życie, do którego Pan

Bóg nas wzywa. Kościół więc wtedy spełnia swoje zadanie, gdy człowieka przygotowuje, usposabia i uzdalnia do przyjęcia i przeżywanie tego, co w naszej egzystencji najtrudniejsze.

Mam nadzieję, że jakoś ten arcytrudny temat pobudził nas do myślenia. A gdyby nawet z tego pozostała tylko jedna rzecz zamiast całej refleksji, gdyby pozostała tylko myśl o tym, że warto jest zaufać Bogu i w życiu, i w śmierci, to dla tej jednej myśli — jeżeli będzie ona owocna i w nas pozostanie — było warto również poświęcić tę godzinę. Więc dla tej jednej myśli, że Bóg jest Panem życia, którego moc przekracza wszystko, co na ten temat możemy pomyśleć.

Bardzo państwu dziękuję. Zapraszam na 8 I. Po drodze mamy święta Bożego Narodzenia, również Nowy Rok 2007. Chciałbym wszystkim państwu, i rodzinom, i bliskim, i przyjaciołom złożyć bardzo serdeczne bożo-narodzeniowe życzenia wielu łask, bożej opieki, dużo radości, dużo zdrowia, dużo siły na ten czas, kiedy i zdrowia, i radości, i innych rzeczy brakuje. I wszystkiego najlepszego w nowym roku, w który mamy wkrótce wkroczyć — żeby był rokiem pomyślności. I żebyśmy — skoro rozważamy tak wzniosłe sprawy — to żebyśmy umieli i w naszym życiu cząstkę choćby tego przeżywać tak, iżby być świadkami zmartwychwstałego Pana.

Dziękuję pięknie. Chwała Ojcu ... A skoro kończymy powoli rok kalendarzowy, mamy dzisiaj dzień takiej refleksji o naszych górnikach, refleksji również o tym życiu, które Pan Bóg nam przyobiecał i w które nas wprowadza, to na koniec pomódlmy się krótko również za tych naszych braci i siostry, które w ciągu wielu lat tych konferencji byli tutaj razem z nami. Są takie osoby, jest ich wiele, mam wiele z nich żywo w pamięci, nieraz w oczach, i pomódlmy się także za nich. Bo skoro zadaniem Kościoła jest podtrzymywanie i wspomaganie potrzebujących, i zarazem żywa świadomość o losie tych, którzy odeszli, to z całą pewnością są tutaj z nami tajemniczo obecni. Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus. Dobrych, radosnych Świąt.

1.4 Sprawa abpa Stanisława Wielgusa (8 stycznia 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus! . . . Dzień dobry państwu. W imię Ojca i Syna . . . Stolico Mądrości . . .

Bardzo serdecznie państwa witam na początku nowego roku 2007-ego. Kiedy spotykaliśmy się ostatni raz, to było w dzień św. Barbary, 4 Grudnia. I dwa dni później, 6 grudnia Stolica Apostolska ogłosiła decyzję, że arcybiskupem Warszawy będzie ksiądz biskup Stanisław Wielgus, dotychczasowy biskup płocki. Na naszej konferencji jeszcze tego nie wiedzieliśmy, nie mogliśmy się do tego odnieść aczkolwiek od początku listopada krążyły pogłoski, że to właśnie ksiądz biskup przyjdzie do Warszawy. Dzisiaj spotykamy się ze sobą w nowych okolicznościach, i to bardzo dramatycznych. I muszę państwu powiedzieć – pewnie wyrażam tutaj myśli wszystkich — że to, co wydarzyło się w ostatnich tygodniach, a zwłaszcza w ostatnich dniach, jest na tyle dramatyczne i poruszające, że nie sposób abyśmy się, króciutko przynajmniej, zwięźle, do tego nie odnosili. Kiedy 6 grudnia przyszła wiadomość, że mamy nowego biskupa, wtedy za przedmiot naszej refleksji w styczniu, myśląc o tym naszym spotkaniu dzisiejszym, postanowiłem wybrać temat, który ściśle należy do tego zasobu tematów, którego się podjęliśmy, mianowicie „Eklezjologia Nowego Testamentućzyli „Spojrzenie na Kościół w świetle Nowego Testamentu". I postanowiłem dzisiaj zająć się tematem: „Co to znaczy być biskupem?"Kto jest biskupem? Jaki powinien być biskup w świetle Nowego Testamentu? Dlaczego, i czy, w Kościele potrzebny jest biskup? Na czym posługa biskupia polega? Ta refleksja nad posługą i zadaniami biskupa w Kościele, podjęta w świetle Nowego Testamentu, będzie także przedmiotem naszych dzisiejszych rozważań i dzisiejszego spotkania.

Ale chciałbym ją poprzedzić kilkoma refleksjami, z którymi chciałbym się z państwem podzielić. Zaznaczam dwie rzeczy, bardzo ważne. Otóż jest to refleksja bardzo osobista, i tak proszę ją przyjąć. Dlatego, że dla mnie osobiście to, co wydarzyło się wczoraj, co przeżywaliśmy wczoraj, poprzednie dni też, ale kulminacją był dzień wczorajszy, to gdybym miał układać najtrudniejsze, najbardziej mroczne dni w życiu, to ten na pewno znalazłby się w pięciu takich, które były w życiu najtrudniejsze. Ten dzień dla mnie osobiście był bardzo trudny. Również dni, które go poprzedziły, były bardzo trudne. W ubiegłym tygodniu byłem w Drohiczynie, gdzie miałem takie zajęcia z tamtejszymi nie tylko kapłanami, ale także przedstawicielami samorządów, władz z rozmaitych miast, policją tamtejszą, tamtejszymi gajowymi, pogotowiem ratunkowym, strażą pożarną i Bóg wie kim jeszcze w zakresie całej diecezji. I kiedy wracałem z tego spotkania w Drohiczynie, wracałem samochodem, otworzyłem radio — to było w czwartek, kiedy było to przesilenie, tak się przynajmniej wtedy wydawało — i nasłuchałem się tych wiadomości o godzinie drugiej, o trzeciej, o czwartej po południu, i przyjechałem do domu, to w nocy z czwartku na piątek nie zmrużyłem oczu. Dlatego, że czułem, że ta sprawa dotyczy i dotyka nas wszystkich. Że jest to coś, nad czym nie można przejść do porządku dziennego. Natomiast kulminacja okazała się wczoraj. Zatem chciałbym się do tego odnieść. Dodam do tego jeszcze jedną rzecz. Że w sobotę i niedzielę mieliśmy my kapłani, także ja, zalew rozmaitego rodzaju telefonów poczynając od rozmaitego rodzaju telewizji, państwowych i komercyjnych, radia itd. Na wszystkie odpowiadałem „Nie!"dlatego, że cały ten temat jest tak bolesny, że to jest jak mówienie o dramacie, który rozgrywa się we własnej rodzinie. Są zatem państwo pierwszą grupą, pierwszą wspólnotą, z którą dzielę się tym dlatego, że po kilkunastu latach takiej wspólnej refleksji myślę, że to, co chciałbym powiedzieć, nabiera charakteru takiego świadectwa. I wreszcie jeszcze jedna rzecz. A mianowicie że w tej bardzo trudnej sprawie mówi się, że podziały biegną między ludźmi. To znaczy, że jedni uważają tak, a drudzy uważają inaczej. Że istnieje podział w Kościele. Być może tak jest. Ale ja myślę, że znacznie trudniejszy podział przebiega w każdym z nas. To znaczy w każdym z nas są dwie strony i dwa sposoby postrzegania tego człowieka, tej sprawy, tego problemu, tego, co się wydarzyło. Że każdy z nas w zależności od tego jakie struny i jakie strony swojej wrażliwości wydobywa, to raz współczuje, raz się złości. Raz uważa, że dobrze się stało to, co stało się wczoraj. Kiedy indziej uważa, że można było inaczej. A więc my również, myślę, mamy tę granicę bardzo cienką, nić bardzo delikatną, która przebiega w nas — i byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Bo po raz pierwszy, przynajmniej w nowożytnej historii naszego Kościoła, w naszej ojczyźnie wydarzyło się coś takiego, co wydarzyło się właśnie wczoraj. Zatem oceny: i moralne, i duchowe, i społeczne, i religijne nie mogą być jednoznaczne bo to, co się wydarzyło, posiada bardzo wiele stron. Ja państwu chciałbym krótko na tyle, na ile to możliwe — chociaż widzę już, do tej pory, że to nie jest takie zwięzłe — chciałbym przedstawić własny punkt widzenia. Nie po to, broń

Boże, żeby kogokolwiek przekonywać. I tylko po to, by państwo poznali sposób myślenia kogoś, kogo znacie, sposób myślenia kogoś, kogo słuchacie, i sposób odczuwania przez konkretnego księdza tej trudnej, bardzo złożonej sprawy. Nie mogę dotknąć wszystkich aspektów tej sprawy, bo nie ma na to ani czasu, ani sposobu, ani siły, ani nawet potrzeby. Dotknę tylko kilku aspektów, które wydają mi się w tym wszystkim bardzo istotne. Dlatego proszę mi wybaczyć, jeżeli państwu przychodzą do głowy jeszcze inne rzeczy. Proszę mi wybaczyć, jeżeli ktoś pomyśli sobie czy powie że ksiądz, który mówił, nie powiedział tego, tego — otóż ja nie mogę powiedzieć wszystkiego, bo zajęłoby nam to bardzo długo. Nie możemy też ze względu na dużą liczbę nas zrobić jakiejś dyskusji nad tą sprawą. Zresztą nie ma potrzeby robienia takiej dyskusji, bo w moim przekonaniu wszystko, co miało się dokonać najważniejszego, w dobrym i złym tego słowa znaczeniu, już się dokonało.

Zatem do rzeczy. Mnie się wydaje, że żeby zrozumieć i należycie ocenić to, co się wydarzyło w tych dniach, trzeba się cofnąć znacznie wcześniej, kilkanaście lat wcześniej, i odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy przeszłość człowieka w systemie PRL-u ma znaczenie? Czy nie ma znaczenia?"To znaczy czy to, iż ktoś zachował się w taki czy inny sposób było ważne, jest ważne z moralnego punktu widzenia, czy też nie jest ważne? Oczywiście jak wiemy byli ludzie, i duchowni i świeccy, którzy w tamtych czasach byli bohaterami, którzy nie pozwolili się złamać, nie poszli na żaden rodzaj współpracy, którzy odłożyli rozmaite rodzaje kariery tak, jak ją pojmowali, i którzy wyszli z tego czyści. Ale też trzeba powiedzieć, że przeszli w życiu bardzo dużo, bo np. nie spełniły się ich marzenia, nie spełniły się ich duchowe potrzeby bo nie pozwolono im na zrealizowanie siebie. I w związku z tym dzisiaj, kiedy oglądają się wstecz, to mogą słusznie zadawać sobie pytanie o to, czy to wszystko, co było wtedy, jest sprawiedliwe i godne. Byli też tacy którzy albo sami, na własne życzenie — bo i tacy niestety byli, albo złamani, albo namówieni, albo zastraszeni, albo w innych okolicznościach swojego życia, czasami bardzo złożonych, poszli na współpracę.

Pytanie brzmi: Czy należy się do tego odnieść? Ja nie mówię: „o tym mówić-– bo to jest co innego. Tylko: czy jest to ważne w ludzkich życiorysach, i czy jest to ważne w dziejach pojedynczego człowieka, czy też nie? Odpowiedziano na to po 1989 roku, że nie, to nie jest ważne. Odpowiedziano: „Gruba kreska!Ódpowiedziano, że zaczynamy od nowa, budujemy od nowa. Moim zdaniem skromnym chciałbym mocno podkreślić, że tę politykę grubej kreski uważam za fałszywą, błędną i karygodną. I tak uważam ją od początku lat 90-tych, tak ją traktuję. Otóż nie może być tak, że ofiara i ten, który prześladował, jadą na jednym wózku. Otóż ta sprawa nie dotyczy tylko tych, którzy współpracowali. Ta sprawa dotyczy także całego aparatu bezpieczeństwa, który ludzi wtedy łamał, przymuszał, upadlał, upokarzał, zakłamywał rzeczywistość. Wytworzył żargon policyjnego myślenia, wytworzył żargon policyjnego języka, który dobrze widać w rozmaitych sprawozdaniach UB-owskich i SB-owskich z tamtego okresu. Miał rację prymas wczoraj mówiąc, tylko że nie chce się go słuchać, bo to jest niewygodne, bo to podważa politykę naszych prezydentów i naszych rządów, miał prymas rację mówiąc, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy włączeni byli w tamten system, żyje dzisiaj bezpiecznie i w miarę zamożnie.

Otóż należało się do tego odnieść. Jeżeli się do tego nie odniesiono, nie z powodu zemsty, nie z powodu żeby kogoś skrzywdzić, to należało wobec tego, jak mi się wydaje, zamknąć tamtą przeszłość. Nawet spalić to wszystko, żeby nikt rozsądny do tego wszystkiego nie zaglądał. Albo też należało ten cały bagaż podjąć tak, jak dokonano tego w Niemczech, jak dokonano tego w Czechach, jak dokonano tego na Węgrzech, należało się do tego odnieść. Problem polega na tym, że ta polityka tzw. grubej kreski w jakimś sensie udzieliła się również Kościołowi. Także i w Kościele kolejne etapy, nazwijmy to umownie: kariery, mogli robić ludzie zarówno ci, którzy są, powiedzmy, czyści czy kryształowi, którzy nie poszli na współpracę, jak i tacy, którzy mieli rozmaite epizody w swoim życiu. Tutaj trzeba dodać, że metody — ja na tym się nie znam, na tyle tylko, na ile można popatrzeć w te papiery, a jak państwo wiedzą na co dzień pracuję z tekstem. Z tekstem Pisma Świętego, ale to jest też tekst. Tu też są gatunki literackie, formy literackie, i praca nad tekstem pozwala spojrzeć również na tamte teksty. Tekst święty daje przepustkę do refleksji nad tamtymi tekstami. Tamte teksty są pisane specjalnym żargonem, który trzeba dobrze znać, dobrze się w niego wczytać, wsłuchać, i na podstawie którego bardzo trudno jest wyrobić sobie pełną prawdę o człowieku. Dlatego że ktoś, kto sporządzał te raporty, chciał wyjść na człowieka skutecznego, z tego żył. Za to również mu płacili, kiedy zwerbował. Wydawało mu się, że zwerbował, miał wrażenie, że zwerbował. A zwłaszcza wtedy, kiedy udawało mu się kogoś pozyskać czy złamać. Zatem na

pewno są i rzeczy, które są na wyrost. Są inne, kiedy ktoś szukał współpracy z UB. Takie przypadki też niestety są, wśród duchownych również. Bywają raporty czy sprawozdania, które bardzo kogoś obciążają. Ja nie potrafię powiedzieć, czy i na ile, jak ocenić te wszystkie papiery, które dotyczą księdza, dzisiaj arcybiskupa, Wielgusa. Nie potrafię tego oceniać.

Natomiast chciałbym przejść do wątku innego, mianowicie przenieść się już do naszych czasów. Zostawiam na boku całą sprawę lat 90-tych i dwutysięcznych, kiedy to mnóstwo rzeczy zostało zaniedbane, i te 17 lat spowodowało, że dzisiaj historię piszą ci, którzy pisali ją wtedy. To jest dramat. Przenosząc się do naszych czasów — kiedy podana została wiadomość, że arcybiskupem Warszawy został ksiądz biskup Wielgus, na drugi dzień byłem w Toruniu. Rozmawiałem z tamtymi księżmi, wykładowcami na Wydziale Teologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, moimi dobrymi kolegami, wśród których biskup Wielgus był 7 lat biskupem. Wszyscy oni, na poziomie koleżeńskim nie formalnym, mówili, że bardzo żałują, że idzie do Warszawy. Dlatego, że w Płocku bardzo się do niego przywiązali i bardzo go lubią. Kiedy rozmawiałem w Warszawie z tymi księżmi, którzy pracują w Warszawie i pochodzą z Płocka, mówili dokładnie to samo. Kiedy zadzwoniłem do swojego kolegi, który jest proboszczem w diecezji łowickiej, ale bardzo blisko Płocka, i rozmawialiśmy któregoś wieczora na temat tej nominacji, powiedział mi, że był w kurii płockiej i w seminarium płockim, i rozmawiał tam z księżmi którzy powiedzieli, że bardzo, bardzo żałują, że ksiądz biskup Wielgus odchodzi od nich z Płocka. Dlatego, że bardzo są do niego przywiązani. Chciałbym państwu mocno podkreślić, że to również jest prawda o księdzu biskupie Wielgusie. Że również ksiądz biskup Wielgus nie przyszedł z pustyni i puszczy. Nie przyszedł prosto gdzieś tam z jakichś kazamatów ubowskich, i od ubowca z rozmowy. Tylko ma za sobą, powiedzmy, ileś tam lat życia, w którym był jako rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, i również jako biskup płocki. To jest ważne. Na człowieka można patrzeć pod kątem jakiegoś jedynego epizodu. Można mu zrobić zdjęcie w jakiejś jednej chwili jego życia. Ale to zdjęcie nie oddaje prawdy o tym człowieku. Ten epizod nie oddaje prawdy o człowieku. Prawdę o człowieku można dopiero rozpoznać w dłuższym procesie, w dłuższym procesie obserwowania całego jego życia. I wtedy to całe życie układa się w pewien ciąg, który dopiero nam coś o człowieku mówi. I dopiero wtedy możemy do tego człowieka się odnieść. Jeżeli byłby ktoś nieżyczliwy, w życiorysie każdego z nas znajdzie epizod który rozbudowany do karkołomnych wymiarów spowoduje, że zostaniemy ocenieni bardzo źle. Jeżeli ktoś będzie nam bardzo życzliwy, wybierze epizod dobry, i tak go rozbuduje, że wychodzimy święci za życia, co jest oczywistą nieprawdą. Zatem i prawda o biskupie to jest prawda całego jego życia. Jego dzieciństwa, jego młodości, jego studiów, jego współpracy domniemanej z UB, jego wykładów na Katolickim Uniwersytecie, jego posługi biskupiej w Płocku, jego przyjścia tu itd. Otóż w świetle całej tej prawdy dopiero możemy na człowieka spojrzeć. Każdy z epizodów, wyrwany sam w sobie, mówi nam część tej prawdy. Częścią tej prawdy jest niestety to, że jak wskazują dokumenty, ksiądz — wtedy jeszcze nie biskup — dał się uwikłać we współpracę z UB. Uważam osobiście i myślę, że po tym, co powiedziałem, mogą to państwo przyjąć w sposób właściwy, uważam osobiście, że ksiądz biskup nie dość jasno, nie dość kategorycznie, nie dość stanowczo i nie dość prawdziwie odniósł się do tej części swojej rzeczywistości.

Dlaczego tak jest — tego nie wiem. Nie jestem stróżem ludzkich sumień i nie chcę oskarżać nikogo, bo my księża znamy ludzkie sumienia aż nadto dobrze. Znamy je od strony konfesjonału i wiemy, że w jednym człowieku mieści się wszystko. Powiem, że od strony urzędów kościelnych mianowanie biskupa w Warszawie znacznie się przedłużało, nawet ponad miarę. Wyczekiwaliśmy już od początku lata przyjścia nowego biskupa. Spodziewaliśmy się zatem, że ta kandydatura będzie dobrana starannie, po dłuższym przemyśleniu, po refleksji, po sprawdzeniu, bo przecież kandydaci na biskupstwo są starannie sprawdzani. Otóż trzeba powiedzieć, że za całą tę procedurę odpowiada nuncjatura apostolska. Inaczej było do czasu nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. W pierwszych latach prymasostwa kardynała Glempa, za czasów prymasa kardynała Wyszyńskiego nominacje biskupie szły głównie przez prymasa Polski. Od momentu, kiedy został wyznaczony nuncjusz, nominacje biskupie idą przez nuncjusza. Zatem trzeba jasno powiedzieć, że jeżeli mamy szukać jakiejś odpowiedzialności, to trzeba nam postawić pytanie pod adresem nuncjatury: czy zostały dopilnowane wszystkie procedury, wszystkie potrzebne rzeczy, żeby sprawę tę wyjaśnić? Dzisiaj w radio słyszałem, że kardynał, który jest odpowiedzialny za kongregację biskupów, twierdzi, że gdy został wyznaczony ksiądz arcybiskup do Warszawy, czyli do 6 XII, Watykan nie wiedział o

tamtych uwikłaniach. Nie nam to rozstrzygać, czy wiedział czy nie wiedział. Trzeba kardynałowi wierzyć, że nie wiedział, nie ma innego wyjścia. Gdyby tak — to dziwne. Dla nas jest to również dziwne i niezrozumiałe. Nie potrafię zrozumieć, muszę państwu powiedzieć bardzo szczerze, nie potrafię zrozumieć dlaczego, kiedy sprawa cała wypłynęła, nie została postawiona w sposób jasny, zarówno w Watykanie w odpowiednich kongregacjach, jak i wobec Ojca Świętego. Nie potrafię tego pojąć. Nie potrafię również zrozumieć dlaczego ksiądz biskup odniósł się do tego elementu swojej przeszłości w sposób nie dość jasny.

Otóż jak powiedziałem nominacja księdza arcybiskupa została przyjęta przez kapłanów, przeze mnie, z ogromną ulgą i z radością. Więc przyjmowaliśmy i traktowaliśmy każde jego słowo poważnie, wierząc jemu a nie jakiejś pierwszej czy innej gazecie. Otóż to dało nam sporo do myślenia kiedy okazało się, że prawda jest dużo bardziej złożona. Mnie się wydaje, że szczyt tego kryzysu przypadł wtedy, kiedy ksiądz arcybiskup udzielił wywiadu dla Gazety Wyborczej. Było to dla nas, dla mnie również, rozczarowanie. Gazeta Wyborcza nie jest miejscem oczyszczania Kościoła. To, co Gazeta Wyborcza robi, to jest przeczyszczanie Kościoła. Natomiast z oczyszczaniem Kościoła nie mamy tam do czynienia. Uważam, że to było niepotrzebne. Gdyby ksiądz arcybiskup był obok, powiedziałbym dokładnie to samo — uważam, że znalazło się tam stwierdzenie kuriozalne, kiedy ksiądz arcybiskup powiedział, że nikomu nie uczynił krzywdy. Natomiast jeżeli ktoś sądzi, że mu krzywdę uczynił, niech go poda do sądu. Otóż tak powiedzieć nie powinien choćby z tej prostej przyczyny, że jeżeli ktoś został ewentualnie skrzywdzony, to przecież o tym nie wie! A po drugie — jeżeli nawet o tym wie, to nie każdy, kto doznał krzywdy trzydzieści lat temu, czy dwadzieścia parę lat temu, gotów jest dzisiaj prawować się z arcybiskupem. Ludzie skrzywdzeni zazwyczaj są pokorni. Natomiast ci, którzy krzywdy nie doznali, są hardzi. I w tym przypadku to stwierdzenie wydało mi się absolutnie kuriozalne. I dlatego tak bardzo przeżywałem, kiedy ono się pojawiło. Sądziłem, wydawało mi się, że po prostu ksiądz arcybiskup wszedł na teren, na którym czuje się źle. Być może zabrakło doradców, być może zabrakło ludzi życzliwych, którzy by powiedzieli odpowiednio wcześniej. Może to jest tak, że człowiek chce zapomnieć o rozmaitych elementach swojej przeszłości? Może to jest tak, że człowiek chce wymazać? Nie wiem, nie potrafię tego ani usprawiedliwić, ani oskarżyć — mówię tylko o tym, jak to widzę.

W takim stanie — nie będziemy tutaj streszczać tego wszystkiego, co działo się później — faktem jest, że ksiądz arcybiskup objął archidiecezję warszawską. Stało się to w piątek po południu. W piątek po południu również wydał oświadczenie, w którym mówił o tym swoim potknięciu, o tej swojej współpracy, o tym swoim grzechu. Wyznał go i prosił o wybaczenie. Znów muszę państwu powiedzieć, że kiedy się patrzy krok po kroku na człowieka, to zawsze się przyjmuje to, co właśnie teraz mówi. A więc, że dokonuje się w nim zmiana. I ja także przyjąłem te słowa z ulgą, ze wzruszeniem. Natomiast ze wzruszeniem z piątku na sobotę słuchałem słów, które potem wysłuchaliśmy w kościele w dzień Objawienia Pańskiego, Trzech Króli. Tam zwłaszcza było takie zdanie: „Jeżeli mnie przyjmiecie". „Jeżeli mnie przyjmiecie, to będę wam służył, będę budował posługę jedności itd."Do mnie osobiście to przemówiło. Do mnie osobiście przemówiło nie dlatego, że chciałbym usprawiedliwiać to, co było wcześniej. Nie dlatego, że popatrzyłem na to w jakiś inny sposób. Nie dlatego, żebym odciążał, nie. Tylko dlatego, że wiem, że w życiu — i zawsze to państwu powtarzałem — są dwie drogi: niewinności i nawrócenia. Droga niewinności wydaje się łatwiejsza. Droga nawrócenia jest znacznie trudniejsza. Ale ona też potrafi porwać ludzi, pociągnąć. Też cały czas mam na względzie przypowieść o synu marnotrawnym. Był syn, który cały czas był przy ojcu, i który cały czas był ojcu wierny. I był syn, który upadł aż tak daleko, że pasł świnie i zazdrościł, że jedzą strąki, bo jemu nie dawano. I wrócił ten drugi, ale ten pierwszy mu zazdrościł i się gorszył. Otóż to jest najmądrzejsza przypowieść w całym Nowym Testamencie, bo ona bez przerwy rozgrywa się na naszych oczach. I w tych kategoriach patrzyłem również na to, co się stało w piątek. Widok skruszonego biskupa jest zawsze przejmujący, tak jak przejmujący jest widok każdego, kto ma do czynienia z innymi, i kto przez swoją postawę daje poznać, że twarzą Bożej miłości jest Boże Miłosierdzie, i przebaczenie.

W sobotę wysłuchaliśmy tego listu, który był pełen skruchy, który rozpoczynał jakiś nowy etap. Tu jeszcze tas przypominam — ksiądz biskup nie przyszedł z pustyni, ksiądz biskup ma za sobą siedem lat posługi w Płocku. a więc już ci wszyscy, którzy chcieli wiedzieć jak wypełnia swoje zadania pasterskie, mogli już tam widzieć. Nie usprawiedliwiam tego, co się wydarzyło,

nie lekceważę, nie banalizuję. Odwrotnie — raz jeszcze podkreślam: Uważam za niezrozumiałe, niewłaściwe, w pewnym sensie naganne to lawirowanie, które miało miejsce wcześniej. Uważam zresztą, że ono w jakimś sensie przyczyniło się do tego, co się wydarzyło. Może potoczyłoby się inaczej, niż się potoczyło, ale stało się właśnie tak.

I dwie ostatnie ścieżki myślowe, jeżeli państwo pozwolą. Powiedziałem, że za nominacje biskupów za informowanie Stolicy Apostolskiej, odpowiedzialna jest nuncjatura apostolska. Zatem należy wnosić, że ze strony nuncjatury jakieś procedury nie zostały dopilnowane. I trzeba jasno powiedzieć, że ta część odpowiedzialności powinna być zbadana, podjęta, wyjaśniona i również wyprowadzone z tego konsekwencje. Dlatego, że Stolica Apostolska i Ojciec Święty mają prawo i obowiązek znać rzeczywistość taką, jaka ona jest, a nie taką, jaką się farbuje. Ale jest w tym wszystkim szczegół, o którym na razie się nie mówi, albo mówi się półsłówkami. Zadziałał ktoś jeszcze, ktoś drugi, ktoś trzeci, kto doprowadził do takiego wzrostu napięcia, że sprawa stała się w sobotę i w nocy z soboty na niedzielę sprawą niesłychanie gardłową. Wygląda na to, że zainspirowały to albo działały w tym władze państwowe. Na razie o tym się nie mówi. Sprawa ta musi się wyjaśnić. Gdyby tak było — stałoby się bardzo źle. Dlatego, że jakiekolwiek były pobudki ludzi, którzy są u steru władzy, kimkolwiek oni są, to muszą pamiętać, że nominacje kościelne i życie Kościoła rządzi sie własnymi prawami, które nie są prawami polityki i politycznymi, tylko są prawami sumienia. A to jest inny porządek. Można by powiedzieć tak. Gdyby w Kościele kierować się wyłącznie rozliczeniami, gdyby kierować się wyłącznie sprawiedliwością, to nigdy Maria Magdalena nie zostałaby świętą. Gdyby kierować się wyłącznie sprawiedliwością i karać od razu, to nigdy Szaweł nie stałby się Pawłem. Gdyby kierować się wyłącznie względem na przeszłość, to nigdy Augustyn nie zostałby księdzem i biskupem i nigdy by nie napisał swoich „Wyznań". Podziwiamy życie św. Klary, podziwiamy życie małej św. Teresy, podziwiamy życie św. Maksymiliana, podziwiamy życie ludzi idących drogą niewinności. Ale także porusza nas życie ludzi, którzy zmierzają do Boga mając określony bagaż życiowych doświadczeń. Zdarza się, że te życiowe doświadczenia sprawiają, że się topią jak Judasz, który zdradził Jezusa, i który poszedł i powiesił się. Zdarza się, że te życiowe doświadczenia sprawiają, że ludzie wydobywają się na powierzchnię, a słysząc chrystusowe „Czy ty Mnie miłujesz? Czy miłujesz Mnie więcej, aniżeli ci? Czy ty Mnie na pewno miłujesz?ódpowiadają Chrystusowi tak jak Piotr, i Chrystus przyjmuje to wyznanie. To jest droga sumienia, nie droga polityki. Jeżeli więc politycy nasi weszli tu i zadziałali, i swoimi działaniami spowodowali jakieś działania Stolicy Apostolskiej które sprawiły to, co sprawiły, to też stała się rzecz, której sprzeciwiał się mocno i za którą poszedł do więzienia kardynał Stefan Wyszyński. Bo na początku lat 50-tych, kiedy władze państwowe komunistyczne uzurpowały sobie prawo do mianowania biskupów, a nawet proboszczów, to kardynał Wyszyński powiedział „Non possumus-– tej granicy przekroczyć nie możemy. Trzymajcie się swojego podwórka! Kościół kieruje się prawami sumienia. Więc poszedł do więzienia. Tego dotyczyło „Non possumus-– właśnie rozdzielenia władzy, porządku świeckiego i porządku religijnego, porządku polityki i porządku sumienia. W polityce są rozmaite gry i gierki. W sumieniu człowiek rozstrzyga pewne sprawy sam. A inni wtedy, kiedy nie może sobie z tym sam poradzić bądź jego sumienie jest chore, zakłamane. Więc gdyby się zdarzyło tak, że przyszłość bliższa czy dalsza ukaże nam, że w tej sprawie zadziałały czynniki polityczne, to powtarzam raz jeszcze, stałoby się bardzo źle. Bo w wolnej Polsce dokonałoby się coś, co przedtem nie dokonało się w Polsce zniewolonej.

Ktoś mógłby w takim razie postawić pytanie — i państwo pozwolą, że to będzie ostatni wątek, który podejmuję — powiedzieć tak: No to gdyby nie ta interwencja, której skutkiem była decyzja o rezygnacji i przyjęcie tej decyzji przez Ojca Świętego, to by doszło do ingresu. Mówię coś bardzo osobistego. Teraz każdy z państwa może mieć własny pogląd na ten temat. A ja odpowiadam: No to co? To doszłoby do ingresu, to byłby ingres. To nie bylibyśmy pośmiewiskiem na oczach całego świata. Bo my w Warszawie mówimy: nie było ingresu Wielgusa. Nazwisko jego staje się przysłowiem. W Europie mówią: W Warszawie nie było ingresu. Warszawa staje się przysłowiem. A w świecie mówią: W Polsce nie było ingresu. Polska staje się przysłowiem. To, co było kojarzone z Janem Pawłem II, z kardynałem Wyszyńskim, nabywa zupełnie nowych skojarzeń. Otóż jeżeli ktoś chce zmieniać pamięć o Polsce w świecie, to mu się to aż nazbyt udało. Nawet najwięksi wrogowie nie mogliby zafundować takiej hecy. Otóż to, co się zdarzyło, ma ogromne skutki w świadomości chrześcijan na całym świecie. Skutki dla nas, drodzy państwo, bardzo bolesne. Nasze miasto — mówię to bez patosu, tylko mówię tak, jak to czujemy — nie zasłużyło na pewno na to,

żeby mówić o nim w takim kontekście i w takich kontekstach. Są sprawy, które trzeba załatwiać inaczej, z godnością. Skoro ten człowiek w piątek został arcybiskupem warszawskim to to, co miało być wczoraj, to była tylko kosmetyka. To nie było wydarzenie o przełomowym znaczeniu. To miał być ingres, nazwijmy to: uroczystość w gronie przyjaciół. To, co najważniejsze, dokonało się w piątek. Nie jest rzeczą normalną, kiedy takie wieści otrzymujemy podczas mszy świętej, jej sprawowania, a tak było tego dnia. Nie jest rzeczą normalną kiedy biskupi, którzy wybierają się na ingres, w samochodzie dowiadują się, że ingresu nie ma. To nie jest sprawa panny młodej, która się rozmyśliła. Przyjechali na wesele, ślubu nie będzie, ale zjedzą, wypiją i się rozjadą, a ona i tak wyjdzie za mąż. Otóż to jest sprawa, która ma bardzo dramatyczne konsekwencje. Nie tylko dla tego jednego człowieka, tylko dla nas wszystkich. Dlatego, że ona też ukazuje jakąś część prawdy, nieprawdy o nas. Więc dokonało się to w tak dramatycznych okolicznościach — ostatnie godziny — że wszystkie dzienniki na całym świecie to podawały, co państwo mogą widzieć. I skojarzenia są z nami wszystkimi — i to jest niedobre. To powie ktoś: No to byłby ingres, i byłoby niedobrze! Byłoby, w moim odczuciu, niedobrze, ale nie aż tak. Bo można było tej sprawie po ingresie powoli przyjrzeć się, wypytać, przepytać, wyjaśnić podjąć pokutę czy skruchę. Albo też powołując się na zły stan zdrowia, na jakiekolwiek inne rzeczy, w Wielkim Poście, w Wielki Czwartek, na majowym nabożeństwie, w czerwcu albo w wakacje, jak ludzie pojechali na wakacje, powoli rzecz załatwić z godnością dla człowieka, którego ta sprawa dotyczy, dla samej sprawy gdzie prawda — zawsze o tym mówimy — musi być realizowana z miłością. Prawda bez miłości może zwyczajnie krzywdzić. I to jest moje zdanie na ten temat.

Stało się inaczej i oczywiście, żeby nie było niejasności takich jak te, które zarzuca się księdzu prymasowi niesprawiedliwie i krzywdząco, to nie jest tak, że ja czy ktokolwiek, kto tak myśli, kwestionuje decyzję Stolicy Apostolskiej. Absolutnie nie! Decyzja zapadła i naszym obowiązkiem, zgodnie z sumieniem, jest być tej decyzji posłusznym, przyjąć ją, uszanować i starać się wyprowadzić z niej możliwe dobro. Ale to, że ta decyzja zapadła i tak się stało, nie znaczy, że została otwarta w Kościele pewna furtka, że właśnie tak można było to najlepiej załatwić, albo że tak należy to załatwiać.

Myślę, że wszyscy z państwa macie w oczach, ja też, twarz księdza arcybiskupa Wielgusa. Oczywiście można próbować domyślać się, jak ona wyglądała wtedy, kiedy prowadził rozmowy z UB. Można zadać sobie pytanie, że wyglądała inaczej, kiedy miał inne sytuacje swojego życia. Ale widzieliśmy wczoraj człowieka, do którego ksiądz prymas odniósł wzór czytań wczorajszej niedzieli. Te czytania były o Słudze Pańskim. Prymas nazywał go Sługą Bożym, to jest trochę mylące. Otóż czytania dotyczyły Pieśni Sługi Pańskiego z Księgi Izajasza. To są bardzo poruszające czytania, bardzo poruszające Pieśni. I rzeczywiście w tym człowieku było wczoraj coś ze Sługi Pańskiego. Cena, jaką zapłacił, jest, można by po ludzku powiedzieć, wystarczająca. Otóż to, co się wydarzyło wczoraj, chyba nikomu nie może nasuwać poczucia satysfakcji, że oto dopełnił się jakiś rodzaj sądu, który się należał czy który był sprawiedliwy. Ja, żeby było jasne — po raz trzeci — broń Boże nie chcę usprawiedliwiać tego, co się niegdyś wydarzyło, a czego ja nie znam. Na szczęście Pan Bóg oszczędził mi czegoś takiego, jak jakieś tupania, krzyczenia, nawoływania, namawiania i współpracowania. Ale doskonale wiem, próbuję odgadywać, co się działo w sercu tego człowieka wczoraj. Bądź co bądź stojącego nie na sali sądowej tylko na mszy świętej, na której wszyscy, którzy tam byli, czy prawie wszyscy, przyjmowali komunię świętą. I on też. A więc człowieka, kapłana i biskupa, który staje przed wiernymi, na którego patrzą oczy setek, tysięcy ludzi tam i miliony ludzi przed telewizorem, śledząc każdy jego grymas, każde zmęczenie twarzy, zmęczenie oczu itd. To nie jest tak, że myślę tylko teraz o tym jednym momencie. Tylko sądzę, że to również jest prawda o nim i o jego życiu. I że na tę prawdę trzeba również zwrócić uwagę, bo to jest również prawda o człowieku. Powiem dosadnie — jeżeli ktoś popełnia wielką zbrodnię: zabija, gwałci, krzywdzi, to pokazuje się jego pasek od spodni i ręce, a twarzy nie, i inicjały: Jan S. skądś tam. A tu na widok publiczny został wystawiony człowiek w całości, z twarzą, z oczami, ze wszystkim. Każdy z nas ma w życiu chwile z powodu których nie chciałby być sądzony. One nie dotyczą tylko współpracy, dotyczą rozmaitych aspektów naszego życia. Więc myślę, że to, co się wczoraj wydarzyło, powinno nas wszystkich nauczyć jeszcze większej odpowiedzialności, dojrzałości, mądrości, obecności w Kościele. Nikt z nas nie może czuć satysfakcji, że oto spełniła się sprawiedliwość, bo byłoby to bezduszne. Sprawiedliwość pozbawiona miłosierdzia może być jedną wielką krzywdą. Z kolei miłosierdzie bez sprawiedliwości

może być naiwnością. Umiejętność godzenia jednego i drugiego to jest cecha świętych, bo ona odwzorowuje sprawiedliwość i miłosierdzie samego Boga. I myślę, że kiedy będziemy nadal śledzili to, co się dzieje, to trzeba nam będzie popatrzeć z bardzo różnych perspektyw.

Ja nie poruszałem wielu innych wątków, bo one mają inny jeszcze charakter, i jeszcze raz powtarzam, niech państwo wybaczą, że o czymś nie wspomniałem — nie dlatego, że nie mam tego w głowie, ale dlatego, że nie mam tego na języku, bo nie na to czas i nie na to miejsce. Ale to dało nam sporo do myślenia. Wbrew wszystkim, czy większości komentarzy. Sporo do myślenia dało również to, co powiedział ksiądz prymas. Ksiądz prymas jest starym człowiekiem. Przed nim już nie ma żadnej kariery. On wrócił do rzeki, z której już wyszedł. Kiedy wczoraj patrzyliśmy na niego to musimy tymi oczami spojrzeć, że go zawrócono i w jakimś sensie przymuszono, żeby drugi raz wszedł do tej samej wody. On to zrobił. On nie przygotowywał tego kazania, bo dowiedział się o nim za piętnaście jedenasta, że ma coś powiedzieć. Nie poruszał wszystkich wątków, które chciałby poruszać, tylko poruszył niektóre. Ci, co chcieliby układać mu kazania, proponują inne wątki. Ale to on sam ułożył kazanie. I warto się wsłuchać nie w to, czego nie powiedział, tylko w to, co powiedział, bo to ma swój głęboki sens. On jest ponad 25 lat biskupem, i rozmaite sytuacje współpracy, podejrzenia o współpracę, oskarżeń o współpracę, podrzucania materiałów, podrzucania rozmaitych plotek, inwigilacji — on to wszystko zna lepiej, niż ktokolwiek inny. Bo całe te brudy przewijały się zawsze przez niego. I on pracował bardzo często obok szamba i musiał udawać, że się nic nie dzieje. I na podstawie również tych doświadczeń mówił. A poza tym miał obok siebie konkretnego człowieka. I kiedy myślimy o rozmaitych trudnych sprawach, to musimy jedno mieć na względzie. Podkreśla się ciągle chrześcijański personalizm — osoba ludzka, człowiek. Człowiek jest drogą Kościoła, najważniejsza jest osoba, najważniejszy jest człowiek. To, kim on jest. To, co on czuje. Skoro tak, to i wczoraj najważniejszy był człowiek. Zawsze, w każdych warunkach. Kiedy ktoś popełni wielką zbrodnię, przestępstwo, daje mu się psychologa, daje mu się opiekę, daje mu się adwokata, daje mu się pomoc. To co? To my w naszej wspólnocie Kościoła mamy zostawić kogoś bez pomocy, bez współczucia, bez opieki? Nie po to, żebyśmy go usprawiedliwiali, tylko po to, że mamy go przekreślić?

Mówimy wiele razy, że największym wrogiem człowieka jest rozpacz. Jeżeli ktoś straci sens życia i popada w rozpacz, to dopiero wtedy kończy jak Judasz. Natomiast jeżeli ktoś choćby z najgorszego zła potrafi wyprowadzić drogę do Boga, to kończy jak Piotr. Ja myślę, bilansując to wszystko, że w jakimś sensie także od nas zależy jak kończą się drogi tych ludzi, którzy w rozmaity sposób — nie tylko tam, bo to wszystko dotyczy to także naszych rodzin, naszych bliskich, innych płaszczyzn życia, jak my obchodzimy się z ludźmi, którzy chcą wejść na drogę nawrócenia. Którzy chcą podjąć drogę pokuty. Nigdy nie jest za późno na nawrócenie. Dlatego droga sumienia jest inna niż droga polityki. Z punktu widzenia politycznego możemy kogoś wykluczyć ze stronnictwa, bo nie pasuje do danej partii. Partia go nie chce. To było w PZPR, to było w SLD, to było w PiS, to było w UW, w UD, teraz w Samoobronie i Bóg wie gdzie. W Kościele nikogo nie możemy wykluczyć z Kościoła — chyba, że sam z niego wyjdzie. Natomiast w Kościele klęka obok siebie i święty i grzesznik. I jeden drugiemu jest potrzebny. I jeden od drugiego się uczy. Bo świętość bez tego drugiego nie byłaby aż tak atrakcyjna. Natomiast nawrócenie bez świętości byłoby niemożliwe. I to jest również droga do tego wszystkiego, co wydarzyło się w ostatnich dniach.

Co nam zostaje? Nie słuchać bzdur, głupot o pęknięciu, o kryzysie, o nie wiadomo czym w Kościele. Kościół wtedy pęka, kiedy pęka człowiek, ten konkretny pojedynczy człowiek. Kościół zawsze się odnawia, kiedy w tym Kościele jest silna wiara choćby jednego człowieka — to on jest zalążkiem nowej przyszłości. A jeżeli tych ludzi będzie więcej, to oczywiście i siła Kościoła jest znacznie większa. Zatem wszystko to, co się dzieje, nawet rzeczy tak trudne jak wczorajsza, mogą stawać się felix culpa, mogą stawać się błogosławioną winą. I kiedy przychodzi nam oceniać te rzeczy, patrzyć na nie, to zawsze pamiętajmy, miejmy wzgląd na swoje własne życie. A jeżeli ktoś dochodzi do wniosku, że należy coś zmieniać, trzeba coś zmienić — teraz bez przerwy słyszą państwo, że trzeba zmienić — to zapytajmy tak, jak św. matka Teresa z Kalkuty. Kiedy wskazano na rozmaite słabości i grzechy w Kościele i zapytano: «Matko, co trzeba zmienić, kto musi się zmienić?"to ona odpowiedziała: „Ty i ja najpierw. A potem inni."I to jest znów droga sumienia. Więc z tego wszystkiego wyprowadzamy również wnioski dla siebie. Dla nas samych. A myślę, że największą siłą i największą odpowiedzialnością nas wszystkich jest wielki dar modlitwy. Jeżeli

ktoś jeszcze nie potrafił się modlić to myślę że w tych warunkach modlitwa przychodzi łatwiej, niż kiedykolwiek.

Wprowadzając zatem w konferencję, do której przejdziemy na następnym spotkaniu: *Czy w Kościele potrzebni są biskupi?* A może Kościół mógłby obejść się bez biskupów? Może wystarczyłoby: ot wierni, Pan Jezus, ja? Może wystarczyłby ołtarz, może wystarczyłaby pobożność indywidualna, obrazy, statuetki? Dlaczego w Kościele potrzebni są biskupi? Otóż biskupi są potrzebni z trzech powodów.

Jeden powód, jedna przyczyna — to zadaniem biskupów jest nauczanie. Nauczanie o Chrystusie i troska o czystość Ewangelii. Jeżeli nie byłoby troski o czystość Ewangelii, o jej wierny przekaz, to Ewangelia i jej głoszenie poszłyby w bardzo różnych kierunkach, tak jak stado koni, zaprzęgniętych do jednego powozu. Państwo widzą doskonale ile w naszych czasach, a i dawniej, ukazuje się rozmaitych tekstów religijnych, pseudoreligijnych, antyreligijnych, parareligijnych, parodiujących religię itd. Wystarczy zajść do pierwszej lepszej księgarni żeby zobaczyć, że potrzebna jest troska o nauczanie. Zadaniem biskupów jest troska o nauczanie. Ja dam państwu tylko jeden przykład tego, najbardziej wymowny, który mnie dotyczy. Uczę na Wydziale Teologicznym. Ale każdego roku na Wydziale Teologicznym każdy z nas, kimkolwiek jest — świeckim czy duchownym, mężczyzną czy kobietą — musi mieć tzw. misję kanoniczną. Czyli musi mieć zgodę biskupa na to, że może wykładać. Ponieważ to, co wykłada, jest nauką Kościoła. My nie możemy głosić własnych pomysłów, hipotez, interpretacji. Gdyby to w tym kierunku poszło, to wierni otrzymaliby bigos, który byłby całkowicie niestrawny. Obowiązkiem biskupów jest troska o czystość nauczania na każdym szczeblu. To jest pierwsza powinność biskupów.

Druga powinność biskupów to jest uświęcanie. Otóż biskup jest jak drogowskaz, który pokazuje kierunek ku Chrystusowi. Ale jednocześnie biskup jest pierwszym, który powinien w tym kierunku pójść. On sam w sumieniu rozstrzyga czy i na ile podejmuje i wykonuje to, czego naucza. Uświęcanie polega na tym, żeby to, co mówi, odnosić do siebie, brać do siebie, przeżywać, i być wzorem dla innych. To znaczy żeby życie biskupa, żeby jego postawa, żeby jego czyny, były odbiciem, odwzorowaniem świętości Boga. Po to potrzebni są biskupi. Jedni robią to tak czytelnie, że porywają wiernych. W życiu innych może to być zamazane. Ale tak jest w życiu każdego z nas. Z tego jednak będą zdawać sprawę przed Bogiem.

I wreszcie trzeci wymiar biskupiej posługi to jest rządzenie. Biskup rządzi diecezją. Otóż żeby czymś dobrze rządzić to trzeba być człowiekiem prawym, szlachetnym, sprawiedliwym, dalekim od podlizywania się i od otwartości na podlizywaczy — bo tam, gdzie jest władza, to zawsze jest pełno tych, którzy chcą się jej podobać. I może być tak, że rację ma ten, kto wychodzi ostatni. Jeżeliby coś takiego się biskupowi przydarzyło to znaczy, że nie umie rządzić. Biskup musi umieć rządzić. Musi być w tym prawy, logiczny, sprawiedliwy. I jeszcze jedno — nie może być pamiętliwy. Musi odróżniać pamięć od pamiętliwości. Wyobraźcie sobie państwo: gdyby kardynał Glemp, który jest ponad dwadzieścia parę lat biskupem, uprzedził się do jakiegoś księdza, który w młodości, nie wiem, co tam zrobił, jakiś drobiazg czy nie drobiazg, i gdyby przez całe ćwierć wieku patrzył na niego tylko przez pryzmat tego, co się dowiedział. To przecież byłoby dla tego człowieka nieszczęście. Rządzenie polega na tym, żeby nie być pamiętliwym człowiekiem. Żeby dać szansę każdemu pamiętając, że każdy człowiek może zawsze zaczynać od zera.

Jeżeli to weźmiemy pod uwagę, to proszę zwrócić uwagę na to, że bardzo trudno jest znaleźć dobrych kandydatów na biskupa. Jeszcze trudniej bardzo dobrych — takich, którzy umieją uczyć, którzy umieją uświęcać i sami są święci, i takich, którzy umieją rządzić. Połączenie tych kwalifikacji tworzy postaci absolutnie charyzmatyczne, niezwykłe, jak kardynał Stefan Wyszyński. Normalnie osiągnięcie tego ideału jest trudne. Co pozwala biskupom wykonywać ten ideał? Co pozwala iść tą drogą? Odpowiedź jest jedna: sukcesja apostolska. Świadomość, że swoją władzę otrzymują nie z politycznego nadania — wracam tu do momentu, o którym mówiłem — tylko otrzymują wszczepieni w długą tradycję Kościoła dzięki której, kiedy biskup nakłada rękę na jakiegoś kapłana, księdza, i przez to konsekruje go, to ten gest nałożenia rąk sięga początkami czasów apostolskich. To można go prześledzić aż do Piotra, Pawła, Andrzeja, Jana, Jezusa. Nie zawsze można go prześledzić z imienia i nazwiska, ale w Kościele troska o sukcesję jest sprawą podstawową. I świadomość, że biskup jest spadkobiercą apostołów, świadomość pozwala mu czerpać to same światło Ducha Świętego, które kierowało apostołami w dzień Zesłania Ducha Świętego.

I na koniec: kto może być biskupem? Biskupem może być, powiada kodeks prawa kanonicznego, wyświęcony na kapłana mężczyzna, ksiądz jednym słowem. Świecki człowiek musiałby najpierw otrzymać święcenia kapłańskie, a potem być wprowadzony w posługę biskupią. Stosownie do tego są cztery typy księży. Jedni, typ pierwszy, to chcą być biskupami, i nimi zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. Druga grupa to są księża, którzy chcą być biskupami, ale nimi nie zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. Trzecia grupa to są księża, którzy nie chcą być biskupami, a nimi zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. I czwarta grupa to są księża, którzy nie chcą być biskupami, i nimi nie zostają. I zdarza się, że to jest dobrze, i zdarza się, że to jest źle. Kiedy więc państwo patrzą na księdza, to pomyślcie sobie do której kategorii należy.

Na dzisiaj tym spokojniejszym, o ile można go spokojnym nazwać, akcentem kończymy. Mam nadzieję, że te następne dni dadzą nam wszystkim wytchnienie, przyniosą uspokojenie, przyniosą również wyjaśnienie. Pamiętajmy w naszych modlitwach w intencji całego Kościoła warszawskiego, o tych, którzy chwieją się w wierze, bo dla nich to szczególny czas próby. Także w intencji wszystkich osób, których cała ta bardzo bolesna sprawa dotyczy. I miejmy nadzieję, że z tego wszystkiego Pan Bóg też wyprowadzi jakieś dobro.

Natomiast za miesiąc podejmę z państwem — nie wiem, czy będzie już biskup nowy — refleksję nad tym, jak Nowy Testament patrzy na posługę biskupa. Kim jest biskup według Nowego Testamentu? Jaki powinien być, jak powinie spełniać swoje zadania? Na tę konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek lutego, czyli 19 II. Miejmy nadzieję, że wtedy nasza refleksja, pogłębiona o Nowy Testament, nabierze nowej treści.

A teraz pomódlmy się na koniec w intencji tego, kto był głównym bohaterem naszej dzisiejszej refleksji. Pod Twoją obronę ... Królowo Apostołów ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

1.5 Przymioty biskupa wg. św. Pawła (19 lutego 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Jeszcze raz, kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam. Tym razem may już luty 2007 roku, okoliczności nam się ciągle zmieniają. Chyba najtrudniejsze spotkanie, jakie do tej pory mieliśmy w ciągu tych dwudziestu lat, od kiedy prowadzę spotkania, konferencje biblijne w parafii Opatrzności Bożej i tutaj w parafii Zwiastowania Pańskiego, najtrudniejsze spotkanie mamy — tak miejmy przynajmniej nadzieję — za sobą. To było to spotkanie przed ponad miesiącem, kiedy to dane nam było wspólnie spotkać się nazajutrz po niedoszłym ingresie księdza arcybiskupa Stanisława Wielgusa. Myślę, że państwo dobrze pamiętają atmosferę tamtej niedzieli 7 stycznia, dobrze pamiętamy również atmosferę naszego spotkania. Dzisiaj upłynęło już od tamtej pory znacznie ponad miesiąc, prawie półtora miesiąca. I wracając na chwilę do tego, co się wtedy wydarzyło, bo też problem czy też wydarzenia mają związek także z treścią naszych tegorocznych konferencji, wracając do tego na chwilę chciałbym zwrócić uwagę państwa na dwie, może na trzy rzeczy. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że to wszystko przedmiot do dyskusji. Te dyskusje odbywały się w domach, te rozmowy były na pewno w miejscach pracy, ze znajomymi, z przyjaciółmi, z najbliższymi, z przypadkowymi osobami. Takich rozmów mamy za sobą pewnie wiele, dziesiątki, a niektórzy jeszcze więcej, i nie będziemy się nad tym dzisiaj więcej zatrzymywać. ale myślę, że są rzeczy, które dają do myślenia.

Rzecz pierwsza, która daje do myślenia, to niech państwo zwrócą uwagę, że przez te półtora miesiąca już nikogo prawie wyjaśnianie tej sprawy nie interesuje. Nikt nie próbuje dociekać co się wydarzyło, nikt nie próbuje dociekać jaki charakter miała ta domniemana czy rzekoma współpraca. Nikt nie próbuje dociekać szczegółów, nikt nie próbuje analizować dokumentów, nikt nie próbuje odnajdować ludzi, którzy te dokumenty produkowali. Przecież ci ludzie żyją wśród nas. Być może niektórzy umarli, ale zdecydowana większość na pewno nie. Mają dobre, wysokie emerytury, na pewno państwo wiedzą, że niektóre z tych emerytur dochodzą do 6 tys. zł na miesiąc — to jest duży pieniądz w naszych warunkach. Nikt tego nie dochodzi, nikt tego nie docieka, i to jest pierwsza sprawa. Dlaczego przedtem było to tak bardzo ważne? Dlaczego w momencie, kiedy do ingresu nie doszło, to przestało być ważne? To nam daje bardzo, bardzo dużo do myślenia. Powinniśmy tę okoliczność mieć na względzie – że jest w tym to coś, nad czym nie można przejść do porządku dziennego.

Okoliczność druga. Kiedy sam arcybiskup poprosił o lustrację, o auto-lustrację, okazało się że to jest trudne, a nawet podnoszą się głosy, że to jest niemożliwe. Otóż zatem można człowieka podeptać, można człowieka ośmieszyć, można go zohydzić, wyszydzić, można go ustawić na celowniku, można doprowadzić wręcz do śmierci publicznej — a kiedy się to wszystko zdarzy to potem on nie może swojego dobrego imienia w żaden sposób oczyścić. Co prawda arcybiskup złożył papiery i prośbę o dokonanie tej auto-lustracji, o przegląd i staranną analizę wszystkich dokumentów, które jego dotyczą, ale na razie nie widać chętnych, którzy by się tego podejmowali. A pojawiły się tam bardzo poważne wątpliwości co do autentyczności części z tych dokumentów. I przypomnijmy raz jeszcze to, co powiedzieliśmy przed miesiącem, że były sprawy, które ksiądz arcybiskup sam już teraz, w styczniu, powinien był inaczej, przynajmniej w moim przekonaniu, lepiej załatwić. Ale z całą pewnością także ma prawo do tego, żeby wystąpić i tę sprawę, która go bezpośrednio dotyczy, wyjaśnić.

I okoliczność trzecia, która też daje do myślenia. Mówił o tym parę dni później po naszym spotkaniu ksiądz prymas na spotkaniu z nami, z kapłanami dekanatu ochockiego. Zwrócił uwagę, że nigdy w dotychczasowych dziejach naszej archidiecezji, a zapewne i w dziejach Polski, nie miała miejsca podobna sytuacja, jaka wydarzyła się właśnie 7 stycznia. Nigdy, nawet w okresie zaborów nie było tak że biskup, który został wyznaczony przez papieża, w ostatnich godzinach został z urzędu odwołany a ingres, którego szczegóły zostały drobiazgowo przygotowane, ten ingres się nie odbył. Otóż coś podobnego, wydarzenie o takim zasięgu, o takiej randze, o takiej sile destrukcji, weszło do annałów, jeżeli tak można powiedzieć, Kościoła katolickiego w Polsce. Jestem przekonamy, że niezależnie jak dalej się sytuacja potoczy, muszą znaleźć się ludzie, którzy tę sytuację, to, co się wydarzyło, wyjaśnią do samego końca. Wyjaśnią kto i dlaczego doprowadził do takiej sytuacji. Wyjaśnią dlaczego tak się stało, czy mogło też stać się inaczej. Czy nie można było tego wszystkiego

ewentualnie wyjaśnić później, jeżeli były jakieś problemy. Wreszcie jaki z tym wszystkim — bo trzeba nazywać rzeczy po imieniu, bo w środkach masowego przekazu o tym ani słowa — jaki był w tym wszystkim udział władz państwowych. To znaczy kto i na ile maczał palce, bo czy — to na pewno tak. Kto i na ile maczał palce w tym, żeby w ostatnią noc przed ingresem metropolity warszawskiego doprowadzić do tak wielkiego zamieszania, do tak wielkiej konfuzji, która właściwie wszystkim w tej chwili tak służy mniej więcej, jak stary budyń. Otóż nikt o tym specjalnie nie mówi. Zwróćmy uwagę, że także w Warszawie, także w Kościele jest taka atmosfera, jak w domu przedpogrzebowym. Tzn. to, co najgorsze, mamy już — tak przynajmniej mamy nadzieję — za sobą, ale jednocześnie nie wiadomo, jak się wobec tego wszystkiego zachować. Mogę państwu powiedzieć też z pełnym przekonaniem, że taka swoista konfuzja, takie zamieszanie, taka konsternacja istnieje także w środowiskach i poza warszawskich, i na terenie Polski, i również w Rzymie. Dlatego, że nie jest to rzecz normalna, żeby coś podobnego miało w Kościele miejsce.

Z tego wszystkiego nasuwa się jeden wniosek. Myślę, że nie jest to wniosek ani przesadzony, ani niesprawiedliwy. Ten mianowicie, że raz jeszcze staje się wyraźne, że Kościół nie ma samych tylko przyjaciół. Że są ludzie, są środowiska, są kręgi, i to dysponujące rozmaitymi możliwościami w różnych dziedzinach życia, które są gotowe do destrukcji, także Kościoła i w Kościele za wszelką cenę. Tak było w tzw. minionym okresie — czy i na ile on minął to osobna sprawa — i tak jest niestety w tej sytuacji, w jakiej żyjemy i z którą mamy do czynienia dzisiaj. Nie jest to specjalnie obiecujące. Ale z drugiej strony nie jest to specjalnie zatrważające jeżeli się zważy, że właściwie zawsze tak było. Zawsze Kościół stanowił znak sprzeciwu, podobnie jak znak sprzeciwu stanowił Chrystus. I stąd trzeba się liczyć z tym, i to podkreślamy sobie z państwem zwłaszcza, bo to jest szczególne audytorium, trzeba się liczyć z tym, że Kościół potrzebuje takich ludzi, którzy są mężnymi świadkami swojej wiary, którzy mają świadomość, rozeznanie na tema tego, co się dzieje, którzy umieją do tego wszystkiego podchodzić z dystansem, i którzy przede wszystkim widzą, upatrują, przeżywają duchowy wymiar Kościoła. Ja muszę państwu powiedzieć — to ostatnia uwaga do tego — że jeszcze jedna rzecz mnie zastanawia, która ma z tym związek. Mianowicie że kiedy w telewizorze, zwłaszcza w Wiadomościach, które zrobiły się w ciągu tego półtora miesiąca niesłychanie zagadkową audycją, zagadkowym programem, mniej informacyjnym a bardziej formacyjnym, można by tak to powiedzieć, prowadzą przedziwną politykę. Otóż w tych Wiadomościach jedynymi komentatorami tej sprawy księdza arcybiskupa Wielgusa są ciągle te same dwie osoby, które to — jeżeli tak można powiedzieć — wznieciły, zapoczątkowały, podgrzewały i dzisiaj podgrzewają to tak, jak podgrzewa się smażoną jajecznicę kolejny raz, robi się to niestrawne. To też jest jakoś znaczące.

Ja muszę powiedzieć państwu, że i w naszych kręgach, duchownych, w Kościele, na uczelniach jest taka atmosfera swoistego oczekiwania. Oczekujemy ciągle na nominację nowego księdza arcybiskupa, chociaż nie jest to oczekiwanie, jeżeli tak można powiedzieć, takie żarliwe, takie gorące, takie radosne. Dlatego bo po tej konsternacji, po tym upadku to trochę tak jak bokser, który musi się podnieść, i musi dojść do siebie bo otrzymał dość potężny cios. I myślę, że był to dość potężny cios dla Kościoła katolickiego w Polsce. Po śmierci Jana Pawła II jesteśmy postawieni wobec bardzo trudnej próby, wobec bardzo ciężkiej próby, z której Kościół powinien i musi wyjść zwycięsko. To państwu kiedyś powiedziałem: „Jeżeli nas nie złamią, to nas umocnią". I musi tak być, że z tego starcia, bo to jest jakiś rodzaj konfrontacji, trzeba będzie wyjść obronną ręką i z godnością. Oczywiście któregoś dnia arcybiskup warszawski będzie. Ksiądz prymas, który jest teraz i sprawuję tę funkcję, bardzo to wszystko też przeżywa, to nie jest sytuacja normalna. I z tego powodu również tym więcej potrzeba wzajemnego zrozumienia pomiędzy tymi, którzy w Kościele sprawują władzę, a wiernymi. Dlatego że najgorszym owocem czy najgorszym rezultatem tego rodzaju trzęsienia ziemi byłoby to, gdyby został wbity klin między tymi, którzy są odpowiedzialni za Kościół, i tymi wszystkimi, którzy ten Kościół tworzą razem z odpowiedzialnymi, no właściwie z wiernymi. Jest to bardzo ciężka próba, której pewnie i Jan Paweł II nie przewidział. Próba, do której trzeba by raz jeszcze mieć kogoś tak niezłomnego, tak wielkiego, tak dalekowzrocznego, jak kardynał Stefan Wyszyński. Być może któregoś dnia taki człowiek się pojawi, który przeprowadzi nas przez te rafy i zawirowania.

Dzisiaj wróćmy raz jeszcze do Pisma Świętego, do Nowego Testamentu. I temat, który podejmiemy, bardzo ściśle w gruncie rzeczy łączy się z tym. Mianowicie podejmiemy pytanie, które

postawiliśmy sobie parę tygodni temu, ale odpowiadając na nie w kontekście tych dramatycznych wydarzeń. Dzisiaj podejmiemy je bardziej spokojnie. Mianowicie czy w Kościele potrzebna jest hierarchia, dlaczego potrzebny jest biskup. I jaki powinien być biskup, jaki jest wzorzec, model, ideał biskupa. Kto to jest biskup? Dlaczego musimy mieć biskupa? Czy nie moglibyśmy wyobrazić sobie Kościoła bez biskupa? Otóż lektura Nowego Testamentu nie zostawia wątpliwości, że od samego początku struktura Kościoła, budowa Kościoła pojmowanego jako społeczność ludzi wyznających Chrystusa, jako społeczność wiernych, którzy wyznają Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, że ta struktura zawiera w sobie również ten wymiar, który byśmy nazwali pionowy, wertykalny, mianowicie ten wymiar, który po grecku nazywano *episkopos*. Słowo „episkoposźnaczy po polsku „nadzorca". Nie tyle „dozorca", bo to bardziej fizyczna funkcja, ile „nadzorca", „pasterz", „strażnik", „ktoś, kto dogląda". To greckie *episkopos* zostało spolszczone po długiej ewolucji w wymowie, zostało spolszczone i brzmi *biskup*. *Episkopos* i *biskup* to wbrew pozorom jeden i ten sam rdzeń, tylko nasz język ma swoją specyfikę. Więc ta ewolucja była dość ciekawa że zaowocowała słowem *biskup*. *Biskup* znaczy po polsku „nadzorca", „ktoś, kto strzeże", „ktoś, kto pilnuje". Można by powiedzieć, że w osobie biskupa i w posłudze biskupa najpełniej widać obecność Chrystusa w Kościele. Chrystus bowiem jest Pasterzem Kościoła. Patrzymy dzisiaj, mówiąc o tym, nie w kategoriach socjologicznych, psychologicznych, jakichś czysto społecznych, ekonomicznych, politycznych. Patrzymy na Kościół w kategoriach duchowych, bo właśnie w kategoriach duchowych i religijnych Kościół jest tą rzeczywistością, gdzie specyfika Kościoła zaznacza się najbardziej. Otóż Kościół jest po to, Kościół istnieje po to, żeby łącząc wiernych umacniać ich między sobą, scalać, integrować i właśnie w tej wspólnocie wyznawania tej samej wiary prowadzić ich do Pana Boga. Dlatego, że we wspólnocie jesteśmy silniejsi. We wspólnocie jesteśmy mocniejsi, we wspólnocie jesteśmy bardziej bezpieczni niż indywidualny człowiek. Można wyznawać Pana Boga, można wyznawać Chrystusa indywidualnie, pojedynczo. I zdarza się tak np., że w jakichś okolicznościach życia przychodzi człowiekowi tę wiarę wyznawać właśnie na podobieństwo samotnej wyspy. Ale najnormalniejszą sytuacją jest sytuacja wspólnotowego wyznawania wiary. Bo wtedy sami dla siebie nawzajem jesteśmy zachętą, jesteśmy siłą, jesteśmy wsparciem, pocieszamy siebie nawzajem, dajemy sobie nawzajem otuchę. Zatem Kościół stanowi społeczność, i ten Kościół porównany jest w Starym Testamencie jako wspólnota Ludu Bożego Pierwszego Przymierza, a w Nowym Testamencie już jako Kościół Chrystusa, porównany jest do trzody. I trzoda ma pasterza. Ale tu musimy użyć pewnego obrazu, który mógłby być humorystyczny, gdybyśmy tylko na poziomie zewnętrznym pozostali. Otóż kiedy my mówimy, myślimy sobie w naszym regionie świata: „pasterz"to wyobrażamy sobie pasterza tak, jak pasterza krów dla przykładu. Bo to jest widok, który tu w naszej części Polski, w naszej części Europy, jest najczęstszy. Widzimy więc, poczynając od wiosny, przez całe lato do wczesnej jesieni, widzimy krowy, za krowami idzie pasterz. I on idzie za nimi! To jest nasz widok! Czasami on te krowy pogania, czasami je uderza, czasami je zabiega, żeby gdzieś tam nie chodziły na bok. Ja myślę, że paradoks polega na tym, że może się zdarzyć, że zarówno wierni jak i duchowni pojmują posługę pasterza w naszych warunkach właśnie tak. Pojmują wiernych jaki takich, których się pędzi gdzieś. Którzy gdzieś tam idą w jakimś kierunku, a ten pasterz — czy to będzie biskup czy to będzie kapłan, o czym za chwilę — jest za nimi i ich goni. Jeżeli trzeba, to gdzieś tam smagnie po plecach. Nie musi to być bicz, wystarczy, że to słowo będzie, ono będzie jeszcze mocniejsze i jeszcze bardziej bolesne niż bicz. Że gdzieś zwróci uwagę na niedogodności. I zawsze patrzy, ma tych wiernych przed sobą.

Otóż nie o takiego pasterza na Bliskim Wschodzie i w Piśmie Świętym chodziło. To nie jest pasterz od krów, to jest pasterz od owiec. A pasterz od owiec to zupełnie inna rzeczywistość. Tam pasterz idzie jako pierwszy. Być może państwo to widzieli, a kto był na pielgrzymce na Bliskim Wschodzie czy w krajach Śródziemnomorza, to na pewno widział. Pasterz idzie pierwszy, a owce idą za nim. Otóż to jest zupełnie inny model pojmowanie swojej posługi, pojmowania duszpasterzowania. On idzie pierwszy w kierunku, który zna albo o którym sądzi, że zna, umacniany przez Tego, który go prowadzi. Natomiast wszystko to opiera się na zasadzie zaufania. Owce idą za nim, bo znają jego głos, bo słyszą jego głos. Owce idą za nim dlatego, bo znają jego przyzwyczajenia. Owce idą za pasterzem bo wiedzą, że tam są bezpieczne. I to jest model biskupa jako pasterza, to jest model nadzorcy, to jest model tego pilnującego, tego strzegącego.

Otóż najważniejszą rzeczą, najważniejszą rzeczywistością, która powinna łączyć biskupa z jego

wiernymi, biskupa a także innych duchownych, o czym za moment, z wiernymi, to jest zaufanie. Jeżeli nie ma zaufania, jeżeli nie ma tej ufności wiernych do tych, którzy im przewodzą, to oczywiście cała ta nasza ludzka, człowiecza, chrześcijańska trzoda przeobraża się bardziej w stado — przepraszam, musimy użyć tego porównania, tych krów nieszczęsnych — które ktoś tam z tyłu pogania i popycha do przodu. Przy czym one nie zawsze wiedzą dokładnie, gdzie to pastwisko się znajduje. Otóż bardziej przypomina tamtą rzeczywistość niż tę rzeczywistość, kiedy wierni podążają w kierunku, który wskazuje człowiek któremu oni ufają. Otóż biskup, ów episkopos, ów nadzorca, to jest człowiek, który powinien wskazywać drogę. A cel jest zawsze jeden, mianowicie Chrystus. W Piśmie Świętym struktura jest jednak trójstopniowa. Mianowicie obok tego stopnia episkopos, biskup, mamy jeszcze drugi stopień. To są osoby nazywane *prezbiteros*, w liczbie mnogiej *prezbiteroj*, spolszczone jako *prezbiter*. My rzadko mówimy „prezbiter", bodajże we wspólnotach neokatechumenalnych jest to nazwa używana. Mówimy po prostu *kapłan* lub prostu *ksiądz*. otóż biskup jest znakiem jedności Kościoła. Natomiast zadaniem księdza, zadaniem kapłanów jest sprawowanie posługi sakramentalnej i sprawowanie posługi nauczania. Te dwie posługi: sakramenty święte i nauczanie, to są nieodłączne prerogatywy, przywileje kapłana. To jest to, co kapłan powinien czynić. Otóż czyni to w jedności ze swoim biskupem. Podobnie jak wierni przypisani są wszyscy do swojego biskupa. Zawsze to jest tzw. biskup miejsca.

I wreszcie trzeci stopień, który mamy w Piśmie Świętym wyraźnie wskazany. To jest stopień, który nosi nazwę *diakonos*. *Diakonos*, spolszczone jako *diakon*, to jest *sługa*, po prostu „sługa". Oczywiście nie niewolnik, bo istniała w starożytności ogromna różnica między niewolnikiem a sługą. Sługa to był ktoś zaufany. Kto był domownikiem, kto wypełniał wszystkie polecenia pana nie dlatego, że pan mu nakazywał, ale dlatego, że on je doskonale znał. Komu w bardzo wielu okolicznościach życia to pan był raczej posłuszny bo dobrze wiedział, że sługa ma doskonałe rozeznanie o tym, co w domu i w okolicy jest potrzebne. I w Kościele również od początku byli diakoni, którzy byli przeznaczeni przede wszystkim do posług materialnych. Tzn. do troski o ludzi chorych, cierpiących, biednych, o przysłowiowe sieroty i wdowy. Oni zajmowali się rozdzielaniem dóbr. Oni zajmowali się zbieraniem składek na potrzeby poszczególnych Kościołów, poszczególnych wspólnot. Oni to rozdawali, roznosili, pomagali. A więc troszczyli się o to, aby we wspólnocie wiernych nie było nikogo, kto by cierpiał. Był to praktyczny wyraz i wymiar solidarności.

Kiedy tak patrzymy na strukturę Kościoła, to państwo zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że ten Kościół musiał mieć od samego początku owych episkopoj — nadzorców, owych prezbiteroj — kapłanów odpowiedzialnych za posługę sakramentów i słowa, i owych diakonoj — diakonów odpowiedzialnych za zaspokajanie potrzeb materialnych. Tak było od samego początku. W tym znaczeniu Kościół nigdy nie był jakąś instytucją „demokratyczną"(w cudzysłowie), takich zresztą instytucji w świecie nie ma. Są tylko nazwy, natomiast rzeczywistość jest daleko bardziej złożona, niż nazwy. Więc Kościół od samego początku miał tę strukturę. I na czym polegała pewne trudność, wyzwanie związane z tą strukturą?

Na tym mianowicie, że od tych, którzy piastowali jeden z tych trzech stopni: biskup, kapłan albo diakon, wymagano znacznie więcej, niż od innych, niż od przeciętnego wiernego. Wymagali wierni, znacznie więcej. I ci ludzie, którzy sprawowali te trzy posługi, i sprawują je nadal, byli powołani do tego, by wymagać od siebie znacznie więcej. Zatem można by powiedzieć, że takim znamieniem tej hierarchicznej struktury Kościoła jest przede wszystkim poczucie odpowiedzialności. Ci, którzy byli, i są, biskupami, kapłanami i diakonami, są przede wszystkim powołani do tego, by być świadkami Jezusa Chrystusa, by o Nim świadczyć. Zanim przejdę do przeczytania państwu fragmentu Listu św. Pawła do Tymoteusza, który opowiada, wskazuje jaki powinien być biskup, to zwróćmy uwagę na rzecz bardzo prozaiczną. Tę mianowicie, że od biskupów, od kapłanów, od diakonów zawsze wierni mają prawo wymagać więcej, i trzeba wymagać więcej. Bo taka jest cena świadectwa. Biskupami jak wiemy, że przechodzimy tutaj na płaszczyznę bardziej prozaiczną, mogą być w Kościele, w Kościele tradycyjnym, prawosławnym, katolickim, mogą być wyłącznie mężczyźni. Zaraz do tego jeszcze dojdziemy. Kapłanami — ten drugi stopień, prezbiteroj — mogą być wyłącznie mężczyźni. Coraz to podnoszone są, zwłaszcza w naszych czasach głosy, czy nie dopuścić do tej posługi prezbiteroj, i episkopoj również, kobiet. Ale Kościół opiera się tutaj na praktyce, która istniała od początku, od czasów Jezusa Chrystusa. Mianowicie na swoistym naśladowaniu Chrystusa polegającym na tym, że do swojego najbliższego grona wybrał On wyłącznie mężczyzn,

i że ci mężczyźni byli przy Chrystusie przez całe jego dorosłe życie. Chociaż nie znaczy to, że w Jego otoczeniu nie było kobiet, kobiety również były. Być może były nawet także podczas Ostatniej Wieczerzy, np. Najświętsza Maria Panna czy te kobiety, które były pod krzyżem. Być może. Maryja na pewno była w Wieczerniku. Ale jednak od samego początku w strukturze najbliżej Chrystusowi byli mężczyźni. Dlaczego tak się działo? Możemy odpowiedzieć tak: Być może były jakieś uwarunkowania kulturowe, społeczne, historyczne, taki był świat starożytny, taki był świat semicki, taki był świat żydowski. Być może jesteśmy tutaj dziedzicami kultury, spuścizny całej wielowiekowej, tradycji, przyzwyczajeń, stereotypów itd. Ale z drugiej strony pojawiają się też głosy — nie wiem czy i na ile, godne rozważenia czy rozsądne, że konstrukcja, jeżeli tak można powiedzieć, duchowa mężczyzny jest ze zrozumiałych względów inna niż konstrukcja duchowa kobiety. I kto wie czy, powiedzmy, sprawowanie zwłaszcza o charakterze bardziej społecznym, więcej przez kobiety tego rodzaju funkcji, czy dobrze by w Kościele zrobiło. To znaczy czy i na ile, w jakim sensie, zadawano sobie także i to pytanie. Ja go nie rozstrzygam, bo się na tym po prostu nie znam i szczerze mówiąc nigdy się nad tym bardzo nie zastanawiałem: ale czy i w jakim sensie kobieta mogłaby pełnić funkcję przywódczą. Zastanawiano się nad tym np. wśród Ojców Kościoła, wśród starożytnych jeszcze Ojców Kościoła. I tam pojawił się bardzo ciekawy głos, może troszeczkę złośliwy ale chyba nie do końca nieprawdziwy. Mianowicie że gdyby kobietom powierzyć funkcję przywódczą to być może mężczyźni by za nimi poszli — napisał Grzegorz z Nazjazu — ale inne kobiety nie! Więc to jakiś wymiar psychologiczny. Czy tak byłoby, czy nie, czy Grzegorz ma rację, czy nie ma racji, sprawa osobna, ale problem istnieje.

Jeżeli chodzi o diakonów, rzecz ma się inaczej. W starożytności był urząd diakonów oraz tzw. diakonis. A więc do posługi charytatywnej, do posługi solidarności, miłości bliźniego czynnej, byli dopuszczani zarówno mężczyźni jak i kobiety. Oczywiście to jest zrozumiałe, a nawet konieczne – można by powiedzieć. Konieczne dlatego, że przecież konkretna posługa charytatywna, konkretna opieka np. nad chorymi, biednymi, potrzebującymi dziećmi, kalekami, starcami itd. wymaga nie tylko męskiej perspektywy, męskiej obecności, ale wymaga także kobiecej obecności. Tu na tym poziomie rola kobiet jest nieodzowna. I myślę, że zawsze w Kościele było tak, że kobiety na tym stopniu, który — można by skądinąd powiedzieć, że jest on najniższy w tej hierarchii, to prawda, ale z drugiej strony jest najbardziej potrzebny, najbardziej newralgiczny od strony codziennych kontaktów – to kobiety zawsze na tym stopniu były obecne. I dzisiaj też, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, nastąpiło to mocne dowartościowanie roli i obecności kobiety tak, że bardzo ta rola mocno jest podkreślana. Uczynił to również Jan Paweł II w swoim liście do kobiet.

My zostawiamy dzisiaj na boku diakonów. Zostawiamy na boku kapłanów. Natomiast przyjrzyjmy się biskupom. Dlatego, że na ten temat, zazwyczaj się nad tym najmniej zastanawiamy. I możemy patrzeć na biskupów przez pryzmat, który ich posłudze jest w gruncie rzeczy obcy. Utrwaliło się wiele zwyczajów czy też wiele elementów celebracji obecności biskupa, które czasami z tm, co powinno być w Kościele obecne, mają mało, niewiele albo nic wspólnego. Tym niemniej człowiek, który w Kościół jest głęboko wszczepiony, powinien wiedzieć jaki powinien być biskup, kto powinien być biskupem, i dlaczego należy się nasze przywiązanie a także nasza lojalność wobec biskupa. Św. Paweł tłumaczył to tak w swoim Liście do Tymoteusza. Napisał tak:

> Nauka to zasługuje na wiarę:

Otóż to słowo: „wiarę"należałoby po polsku przetłumaczyć raczej „zaufanie". A więc Paweł wprowadzając ten fragment mówi tak. To, co teraz powiem, zasługuje na zaufanie. Otóż będziemy dotykać, będziemy zastanawiać się, jaki w czasach św. Pawła powinien być biskup, kto mógł być biskupem, a Paweł powiada: to nie jest kwestia wiary religijnej, to jest kwestia zaufania. To jest kwestia uznania, że takiego właśnie człowieka potrzebujemy. Otóż w Kościele, jak w każdej społeczności, potrzebne jest zaufanie. Największym wrogiem wspólnoty jest podważanie, kwestionowanie zaufania. Otóż jeżeli ludzie przestaną ufać jedni drugim, i przestaną ufać tym, którzy ich prowadzą, to oczywiście prowadzi to do destrukcji życia zbiorowego. Więc Paweł powiada: Jeżeli chcecie posłuchać, zaufać, przyjąć kogoś, kto będzie was prowadził do Chrystusa, to posłuchajcie co mam wam do powiedzenia. I napisał tak:

> jeżeli ktoś dąży do biskupstwa, to pożąda dobrego zadania.

Nie jest zatem rzeczą niewłaściwą pragnąć, chcieć być biskupem. Możemy mieć w głowie czasami taki fałszywy stereotyp, że pokora na tym polega, żeby nie chcieć tego, do czego człowiek się nadaje. Albo żeby nie chcieć tego, czego pragnienie nosi w swoim sercu. Otóż pokora to jest przede wszystkim prawda o sobie, przyjęcie prawdy o sobie, i jest to akceptacja tej prawdy, uznanie jej i życie wg tej prawdy. Są zatem osoby powołane, odczuwające powołanie kapłańskie i powołane do tego, czy czujące szczególne powołanie do tego, że chcieliby być biskupami, chcieliby sprawować ten urząd nadzorcy. Muszę państwu powiedzieć, że spotkałem w życiu takich właśnie kolegów, przyjaciół w różnych miejscach, zwłaszcza na studiach, zwłaszcza w Rzymie, którzy w przypływie szczerości dawali poznać, że bardzo chcieli być biskupami. Otóż musi to być ogromne przeżycie, tak się domyślam, być biskupem. Musi to być ogromna odpowiedzialność, poczucie odpowiedzialności, a jednocześnie musi to być poczucie jakiejś — chyba nie znajduję lepszego słowa niż — takiej głębokiej dumy w najgłębszym duchowym tego słowa znaczeniu. Pamiętam, jak dobrze kilka lat temu jeden z moich kolegów został mianowany biskupem, i pamiętam jak on bardzo głęboko się tym cieszył. Powiedział, że on zawsze chciał, żeby mieć to miejsce pasterza. Miejsce pasterza za którym pójdzie trzoda, która będzie mu ufała. A on zrobi wszystko, żeby być jak najlepszym biskupem. Rzeczywiście robi wszystko, żeby tak było. Więc w Piśmie Świętym, w Nowym Testamencie mamy wyraźnie powiedziane: Jeżeli ktoś pożąda biskupstwa, pragnie biskupstwa, chce biskupstwa, to pragnie dobrego zadania". Otóż:

Biskup powinien być nienaganny,

I teraz mamy katalog cnót biskupa. Państwo posłuchają: „nienagannyćzyli taki, którego nie można ganić za coś złego, bo stara się żyć dobrze. Więc „nienaganny". I zaraz potem:

mąż jednej żony,

Ta pawłowa wstawka bardzo zaszkodziła temu tekstowi. Do tego stopnia, że kiedy są święcenia biskupie, konsekracja biskupia, to bardzo rzadko ten tekst jest czytany. No bo trzeba by było tę „jedną żonę"usunąć. A nikt przy zdrowych zmysłach tego nie zrobi. Wobec tego bierze się inne teksty z Nowego Testamentu. My, ponieważ to nie jest konsekracja biskupia, nie mamy aż takich zobowiązań, takich zahamowań, musimy sobie tę sprawę wyjaśnić. Otóż w początkowym okresie, w pierwszych kilku wiekach ci, którzy stali na czele tej struktury Kościoła, byli ludźmi, mężczyznami żonatymi. Dlaczego tak było? Dlatego, że wyrośli z wiary, z kultury, z religii biblijnego Izraela. W świecie żydowskim, być może poza jednym jedynym wyjątkiem, którego nie jesteśmy pewni, mianowicie tzw. wspólnoty z Qumran, nie była znana bezżenność. Nie ceniono bezżenności. Ceniono przede wszystkim to, że człowiek, który osiągnął określony wiek, dziewczyna, chłopiec, po prostu wychodziła za mąż i żenił się. I największe błogosławieństwo to było zawsze błogosławieństwo płodności. Zatem bezżenność nie była w cenie. Od tego, jak się wydaje, był jeden wyjątek, którego zakres i charakter nie jest do końca jasny. Mianowicie polegało to na tym, że jeżeli ktoś poświęcił się, czy chciał poświęcić się rozważaniu Pisma Świętego, studiowaniu, czytaniu Biblii w starożytnym Izraelu, to oczywiście w grę nie wchodził szybki ożenek — bo wtedy żeniono się mając kilkanaście lat. I gdyby się taki młody chłopak ożenił, to ze studiowaniem tak, jak i w naszych czasach, jest kłopot. Daleko bardziej ze studiami, które były tak głębokie i które wymagały tak intensywnej pracy, jak studia nad Pismem Świętym. Do tego były specjalne szkoły. W tych szkołach byli tylko chłopcy, tylko mężczyźni. Nie było mowy o żadnych szkołach koedukacyjnych. I oni rzeczywiście, aby posiąść tę wiedzę nie mogli się żenić, czy odkładali myśl o ożenku. A być może, trzeba by to wręcz powiedzieć, tak bardzo pochłaniało ich zgłębianie spraw bożych i religijnych, że sprawa ożenku nie była dla nich pierwszej wagi, nie była dla nich najważniejsza. A może dla wielu z nich nie była w ogóle ważna. W związku z tym w świecie żydowskim istniał zwyczaj, że do trzydziestego roku życia, a więc dość długo jak na starożytne warunki, można było odkładać decyzję o ożenieniu się. Natomiast kiedy ktoś osiągnął 30 lat, to już wtedy należało definitywnie wybrać. A więc definitywnie się zadeklarować, definitywnie również znaleźć sobie żonę — poza bardzo rzadkimi wyjątkami, kiedy ktoś stał się cenionym, znanym, uznanym autorytetem, wielkim nauczycielem Prawa. I wtedy uważano, że związek z żoną można mu darować. Normalnie biorąc ożenienie się było obowiązkiem. Ale w bardzo rzadkich wypadkach wyglądało to inaczej.

Państwo zwrócą uwagę na życie Pana Jezusa, bo ono bardzo dobrze przystaje do tego przykładu, do tego modelu, do tego wzoru. Być może kiedyś przyszło państwu do głowy to, że skoro Jezus był prawdziwym człowiekiem, od początku do końca, z wyjątkiem grzechu, to przecież rósł jako małe dziecko, to przecież dorastał, to przecież miał w swoim otoczeniu chłopców, miał w swoim otoczeniu dziewczynki, to miał rodziny. I być może przyszło państwu do głowy jak wyglądało Jego życie jako człowieka dorastającego, nastoletniego itd. Niestety na ten temat nic nie wiemy i naszą ciekawość mogą zaspokoić tylko filmy. Ale jedno daje do myślenia.To mianowicie, że kiedy Jezus miał 30 lat, wtedy wystąpił i rozpoczął publiczną działalność. Otóż te 30 lat przygotowywał się do tego publicznego wystąpienia. Z całą pewnością przygotowywał się od strony duchowej również, jako człowiek. Natomiast wtedy, około tej trzydziestki, pojawiłby się nacisk jego otoczenia: Właściwie dlaczego Ty się nie żenisz? Dlaczego Ty nie zakładasz rodziny? Rozumiemy, zgłębiasz Pismo, uczysz, czytasz, studiujesz, jesteś kimś mądrym, kimś dobrym itd. To dlatego tym bardziej powinieneś się ożenić! I w momencie, kiedy ten dylemat powstaje, Jezus rozpoczyna publiczną działalność. I zdają sobie sprawę ci, którzy Go znają, że podejmuje się misji, która jakby przenosi całą uwagą na to, co robi i kim jest, z tego, jak zachowuje się, jak żyje, jak wygląda życie normalnego, zwyczajnego człowieka. I proszę zauważyć, że nigdzie w Ewangeliach nikt Jezusowi nie robi wyrzutów: „Dlaczego Ty się nie żenisz? ,Dlaczego Ty się nie ożeniłeś?Żobią Mu mnóstwo rozmaitych zarzutów, ale tego nie dotykają. Dlatego, że w tej tożsamości, tym posłannictwie Jezusa dostrzegają już jego współcześni coś absolutnie wyjątkowego.

Otóż w pierwszym Kościele biskupi, kapłani, diakoni oczywiście też, byli ludźmi żonatymi. Mało tego, że byli żonaci. Wydaje się, że ożenienie się było nawet warunkiem tego, że dopiero człowiek żonaty mógł sprawować wyższe tzw. funkcje, urzędy w Kościele, takie jak biskup, jak kapłan. Jak długo to trwało? Trwało na pewno wiele stuleci. Potem w Kościele pojawiła się od IV wieku nowa forma życia, mianowicie forma życia ascetycznego. Mężczyźni udawali się prowadząc życie ascetyczne, mnisze, bezżenne. To samo wybierały kobiety. Ale zawsze zdawano sobie sprawę, że jest to coś o tyle wyjątkowego i w pewnym sensie nienormalnego, że odbiega od normalnych prawideł natury i stworzenia. Wobec tego motywacja, która leżała u podstaw bezżeństwa, zarówno mężczyzn i kobiet, musiała być bardzo silna i mogła to być jedna jedyna motywacja. Mianowicie naśladowanie przykładu Jezusa Chrystusa, który dla skuteczności swojej misji, dla skuteczności swojego posłannictwa, dla skuteczności swojego słowa i dla skuteczności swojego świadectwa dołożył także i ten wymiar, że żył w celibacie. W związku z tym to ceniono. Ale na tym etapie, na jakim jesteśmy, czyli w pierwszym, drugim, trzecim pokoleniu chrześcijan, Paweł mówi, chociaż sam Paweł też był bezżenny, inaczej niż Piotr, który miał żonę tylko nie wiemy co się z nią stało — tradycja chrześcijańska mówi, że bardzo wcześnie owdowiał i tak już później żył. Na tej podstawie tradycja prawosławna powiada trochę inaczej niż tradycja katolicka — proszę zauważyć, kiedy się to wszystko rodziło. Że jeżeli ktoś chce być biskupem, to musi być bezżenny, albo w prawosławiu może, czy musi, być wdowcem. I to jest warunek tego, żeby mógł być dopuszczony do przyjęcia biskupstwa. Ale w pierwszych wiekach miało to być „mąż jednej żony".

Tylko co to znaczy: „mąż jednej żony"? Można to pojmować na kilka sposobów, przynajmniej na dwa sposoby. „Mąż jednej żony-– to ma po prostu jedną żonę. Ktoś może pomyśleć: no to co za problem? Otóż problem jest, bo w starożytnym świecie istniało wielożeństwo. Zatem nie dopuszczano do tych stanowisk, do urzędów w Kościele osób, mężczyzn, którzy ewentualnie — to w świecie żydowskim się zdarzało, a pewnie w świecie pogańskim, z którego wywodzili się chrześcijanie, również — mieli np. dwie lub trzy żony. Mogły być takie przypadki, jak dzisiaj w świecie arabskim dla przykładu. Można to pojmować również na inny sposób. Mianowicie, że komuś zmarła żona, albo ktoś oddalił żonę, czy żona odeszła od niego, związał się z inną — taki też nie mógł być biskupem. Więc ten warunek, który stawia Paweł, to „mąż jednej żony"w tym znaczeniu, że bądź ta jedna, jedyna żona żyje, bądź jest wdowcem. Musiało to być jakoś ważne, skoro pojawia się to na samym początku: „nienaganny, mąż jednej żony", a dalsze kwalifikacje będą za chwilę. Raz jeszcze powtarzam, że z naszej perspektywy, jeżeli na to patrzymy, to zdajemy sobie sprawę z tego, że wymóg celibatu, wymóg bezżenności jest wymogiem, który wprowadził Kościół, i motywowanym wolą naśladowania Chrystusa. W Kościele katolickim ten wymóg celibatu jest bezwzględny. W Kościele prawosławnym również biskup musi być bezżenny, ewentualnie jak powiedziałem, może być wdowcem, ale to bardzo, bardzo rzadka rzecz. Do tego dodam, że w Kościele katolickim obo-

wiązuje prawo, tzw. prawo kanoniczne, które tych spraw dotyczy i które określa, że biskupem może być mężczyzna, który skończył przynajmniej 30 lat i ma za sobą co najmniej 5 lat kapłaństwa. Więc to są dwa warunki, które trzeba spełnić, żeby można być kandydatem do biskupstwa. Tutaj taka ciekawostka dla państwa. W naszych czasach które znamy, nowożytnych, współczesnych, najmłodszym biskupem w Polsce, który kiedyś został mianowany, był biskup Bogdan Bejze, biskup pomocniczy łódzki, który zmarł 3 - 4 lata temu. Natomiast kiedy został mianowany biskupem miał 33 lata, a więc był bardzo młodym człowiekiem. Miał za sobą 8 lat kapłaństwa i zaledwie 33 lata życia. Jeżeli państwo się interesowali życiem Kościoła, wtedy to w latach 60-tych, 70-tych to była słynna sprawa. Ona pokazuje też, że Kościół przed Janem Pawłem II, papieże byli bardzo otwarci. Bo przecież czy to Jan XXIII czy Paweł VI mianujący tak młodych biskupów mieli postawę dużej otwartości i zaufania wobec tego, co się w Polsce działo. Przypomnijmy dla przykładu, że ksiądz Karol Wojtyła kiedy został biskupem miał lat 38. Więc to wszystko są przykłady, które potwierdzają, że Kościół katolicki również miał bardzo duże otwarcie w kierunku ludzi młodych. Jeżeli więc dzisiaj zostają biskupami osoby, które są po 60-ce czy dalej, to już nie jest taka sytuacja specjalnie normalna. Dlatego, że ujmując rzecz może humorystycznie, biskupstwo to nie jest nagroda za coś, np. za lata dobrego sprawowania się, lecz biskupstwo to jest wyraz zaufania do człowieka, i takiego dowartościowania tego człowieka, że widzi się w nim kogoś, kto potrafi owocnie poprowadzić ludzi ku Chrystusowi. Taka jest więc praktyka w Kościele, że tej nowotestamentowej zasady „mąż jednej żonyźastosować nie można. Dla odmiany niektóre kościoły protestanckie, właściwie większość z nich, powołując się na ten fragment dopuszcza do święceń biskupich również mężczyzn żonatych, co jest powodem dość silnych kontrowersji pomiędzy Kościołem katolickim a kościołami protestanckimi. Natomiast w ostatnich latach doszło do tego, że w niektórych kościołach lub organizacjach kościelnych protestanckich, bo to nie wszystko są kościoły, do święceń biskupich również dopuszczono kobiety. Co stało się przedmiotem bardzo silnych kontrowersji, również w tamtych kościołach, spowodowało odchodzenie wielu wiernych, ale także do napięć między kościołami protestanckimi a Kościołem katolickim, i spowodowało duże zahamowanie ekumenizmu. Bo tłumaczy się, że dopuszczenie kobiet do święceń kapłańskich i biskupich uderza w oczywisty sposób w tzw. sukcesję apostolską.

Bo dodać do tego trzeba jeszcze rzecz jedną, bardzo ważną. Mianowicie warunkiem tego, żeby ktoś mógł być biskupem, żeby święcenia były ważne, jest to, by zostały udzielone przez biskupa innego i jeszcze dwóch tzw. współkonsekratorów, którzy zostali dopuszczeni do tej posługi w taki sam sposób, i których sukcesja, których następstwo sięga czasów apostolskich. Zatem można by posuwać się do tyłu, i do tyłu, i wyprowadzić to wszystko od Apostołów aż do naszych czasów. Właśnie sukcesja apostolska jest warunkiem ważności święceń biskupich. Jeżeli jakiemuś mężczyźnie zostałaby udzielona konsekracja przez biskupa, który przedtem nie był włączony w tę nić sukcesji, to tego rodzaju konsekracja jest zupełnie nieważna. Kościół przykłada do tego ogromną wagę. Natomiast strażnikiem tej sukcesji apostolskiej jest oczywiście papież. Dlatego nie może być w Kościele katolickim biskupa, który by został nominowany i konsekrowany bez wiedzy, bez aprobaty każdorazowego papieża. To właśnie papież jest strażnikiem tej czystości sukcesji apostolskiej. Posłuchajmy dalej. Św. Paweł w tym samym liście napisał tak: Ma być

> trzeźwy,

— to następne wymaganie. Najwidoczniej w starożytnym świecie też różnie pod tym względem bywało, co udzielało się również chrześcijanom. Chodzi nie tylko o trzeźwość w tym sensie od rozmaitych napojów, ale na pewno również — to greckie słowo, które tutaj zostało użyte na to wskazuje — o trzeźwość myślenia, o trzeźwość rozeznania, o coś, co moglibyśmy nazwać rozsądkiem — „rozsądny”. Dalej:

> rozsądny,

— to następne określenie. Dalej:

> przyzwoity,

dalej:

gościnny,

— to wszystko przymioty, które ukazują ideał. Gościnność również. Muszę państwu powiedzieć, że zawsze biskupi kładą na to ogromny nacisk, na tę gościnność również. Dalej:

sposobny do nauczania,

a więc ktoś, kto chce nauczać, umie nauczać, potrafi nauczać. To jest bardzo ważna rzecz. Państwo zwrócą uwagę — kiedy obserwujemy naszych biskupów, naszych archidiecezjalnych i innych, to widać to zamiłowanie do nauczania. Dalej:

nie przebierający miary w piciu wina,

— to też ważne było. Kolejne:

nie skłonny do bicia,

— do bójki dokładnie. Tu po polsku jest niezbyt dobrze: „nie skłonny do bicia"w tym znaczeniu, że bije żonę, bije dzieci, czy bije sąsiadów. Nie skłonny do bójek — a więc nie żaden taki rozrabiaka. Są nieraz mężczyźni, którzy mają takie tendencje, zaczepni są — nie tyle w relacji do kobiet, ile w relacji do innych mężczyzn. Otóż Paweł zwraca uwagę, że taki zaczepny człowiek nie powinien, nie może, być biskupem. Że powinien być to człowiek „nie skłonny do bójek", ale:

opanowany,

dalej:

niekłótliwy,

dalej:

nie chciwy na grosz,

Oczywiście nie było tam w Nowym Testamencie groszy ani złotówek, tylko: „nie chciwy na pieniądze". A ponieważ tu jest po grecku najmniejszy pieniążek możliwy, to tłumacz przetłumaczył: „nie chciwy na grosz". To bardzo ważne. Dalej:

dobrze rządzący własnym domem,

— to też musiało być ważne. Dalej:

trzymający dzieci z całą uległością,

— oczywiście swoje dzieci, bo skoro żył w małżeństwie, to były i dzieci. Więc mający autorytet tej władzy ojcowskiej względem własnych dzieci. I Apostoł napisał tak:

> Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, to jakże będzie troszczył się o Kościół Boży?

Czyli jego życie w rodzinie, jego życie rodzinne, życie z najbliższymi, i te wszystkie cnoty, o których apostoł wspominał, to jest probierz jego troski o Kościół Boży, o Kościół Chrystusowy. Skoro tam jesteś dobry, to możemy ci powierzyć także troskę o innych. Zwróćmy uwagę, że ta logika, to myślenie, ma swoją rację bytu. Nie ma bowiem lepszego, wyraźniejszego sprawdzianu niż właśnie troskliwość o tych, którzy są najbliżej, przenoszona na odpowiedzialność względem wszystkich. Dalej:

Nie może być świeżo ochrzczony,

— to oczywiście w starożytności był problem, bo przyjmowano także chrzty ludzi dorosłych. Więc

> Nie może być świeżo ochrzczony, ażeby wbiwszy się w pychę, nie wpadł w diabelskie potępienie.

Otóż urząd biskupa jest urzędem odpowiedzialnym, i urzędem ważnym, i urzędem na którym można wpaść w pychę dlatego, że jest to pasterz, jest to człowiek, jest to nadzorca, któremu powierzone są setki i tysiące ludzi. Zatem biskupem nie może być ktoś, kto jest podatny na pychę. Wreszcie:

> Powinien też mieć dobre świadectwo ze strony tych, którzy są z zewnątrz, ażeby się na naraził na wzgardę i sidła diabelskie.

Czyli powinien mieć dobre świadectwo za strony tych, którzy nie są chrześcijanami, którzy nie są wyznawcami Jezusa Chrystusa. Tzn. powinien być autorytetem nie tylko dla swoich, ale autorytetem również dla innych. Można by powiedzieć — powinien mieć czytelne wartości nie tylko chrześcijańskie, ale dzisiejszym językiem byśmy nazwali je humanistyczne. Dlaczego tak? Żeby się nie naraził na wzgardę, na pogardę ze strony innych.

Otóż drodzy państwo, że na chwilę wrócimy do tego dramatycznego wydarzenia z 7 stycznia. Ksiądz arcybiskup, kiedy czytał wtedy — kto z państwa oglądał, to z pewnością ma w pamięci ten widok, bardzo dramatyczny — czytał ten krótki swój list do Ojca Świętego, to jako przyczynę rezygnacji podał, że w obecnych warunkach nie może sprawować swojego urzędu. To jest właśnie aluzja do tego, co tutaj mamy. Tzn. urząd biskupa wymaga szacunku wobec urzędu i szacunku wobec człowieka. A to, co się wydarzyło, doprowadziło do tego, że tego szacunku należnego urzędowi nie było. Trzeba, w moim przekonaniu, podziwiać arcybiskupa pomimo tych słabości, o których wiemy i o których nie wiemy, otóż trzeba podziwiać za to, że poszedł po tej linii, która jest głęboko apostolska. Tzn. w tej dramatycznej chwili uznał, że urząd biskupa wymaga autorytetu, potrzebuje autorytetu. Bardzo ciężka musiała być ta chwila dla niego. Bardzo to jest również ciężka chwila dla nas wszystkich.

Powiedziałem już wiele razy — można było to załatwić pewnie inaczej. Ale wtedy uznał, że cena, którą zapłaciłby urząd biskupi, byłaby zbyt wielka. Stało się tak, jak się stało. Ale w samych początkach Kościoła św. Paweł wyznaczył pewne ramy, wyznaczył pewien kanon. Słyszeli państwo przed chwilą kiedy czytałem, te wymagania, te ideały są naprawdę duże. Ktoś mógłby powiedzieć tak — na sam koniec naszej refleksji. No to wymagania są rzeczywiście stawiane bardzo wysokie. Ale kiedy przyglądamy się rzeczywistości, to bywa rozmaicie.

Tak jest w życiu, drodzy państwo. Otóż w życiu każdego z nas. Ale to nie znaczy, że ideały nie mają sensu. To nie znaczy, że wzorce nie mają sensu. To znaczy, że tym bardziej są potrzebne! Żeby tym, których to dotyczy, przypominać, że ideał właśnie jest taki. Nawet, jeżeli do niego nie dorastam, to wiem, że on jest, to wiem, że powinienem być inny. Bo biskup, kapłan, diakon tak, jak każdy człowiek, jak powtarzamy sobie wiele razy, zmierza do Pana Boga, albo realizując te ideały dosłownie, czasami przez heroizm, albo uświadamiając sobie także swoje porażki. I realizując te ideały nie przez heroizm niewinności, tylko przez heroizm ponawianego nawracania się. I to również w posłudze i biskupów, i w ogóle duchownych, jest dobrze widoczne. Otóż ideał jest taki. My wszyscy mamy ideały określone w Ewangelii, a wszystkich nas obowiązuje także ideał Ośmiu Błogosławieństw. Ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, jakże bardzo trudno jest tym ideałom sprostać. Paweł, który pisał ten list, miał za sobą już wtedy całe życie. To już był stary Paweł, stary człowiek, który zwracał się do swojego młodego przyjaciela Tymoteusza, którego mianował biskupem, ustanowił biskupem, konsekrował na biskupa. I tłumaczy mu: Słuchaj, musisz być taki, i taki, i taki, i taki. I każdy biskup musi nie być obłudny, nie przebierający miary w piciu wina, musi być roztropny, rzetelny, czysty, i musi trzymać swoją rodzinę w karności — to jest ideał. Czy każdy jest w stanie dokładnie tak żyć? To jest tak, jak przy sakramencie małżeństwa: Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Ale prawdziwa porażka jest może nie tyle wtedy, kiedy coś z tego się łamie, tylko wtedy, kiedy całość pryska. Kiedy całość ginie. Kiedy słabość jakaś staje się przyczyną całkowitego rozpadu. Otóż kiedy obserwujemy życie biskupów w naszych czasach, naszych biskupów, trzeba przyznać, że znając te ideały, bo muszą je sobie przypominać, z całą pewnością starają się wg. nich żyć. I że kiedy obserwujemy życie biskupów, to możemy z

czystym sumieniem powiedzieć, ja przynajmniej mówię to z pełnym przekonaniem, że nawet jeżeli coś w tym życiu pęka, pojawiają się jakieś rysy, to z całą pewnością trwają w tym powierzonym im przez Chrystusa miejscu. Miejscu, którego być może sami chcieli, sami pragnęli. Widzimy także i w naszych polskich warunkach, że to się odbywa, że to się dzieje. I myślę, że to jest w tym wszystkim bardzo, bardzo pocieszające. Nie słyszymy dzięki Bogu, nie wiemy o tym, żeby któryś z tych, którzy zostali ustanowieni episkopoj, żeby któryś z nich do tego stopnia zwietrzał, żeby utracił ten smak soli, który jest potrzebny do świadczenia o Chrystusie wobec innych. I to jest bardzo w tym wszystkim pocieszające. Bo to również pokazuje, że w tym Kościele takim, jaki jest, żyje, kieruje nim, działa Chrystus. I że te ideały, które określił Apostoł u początku, że te ideały ciągle pozostają bardzo mocne, bardzo żywe, bardzo ważne. I może tam, gdzie czasami pojawiają się te trudności, kiedy musimy przeżywać takie ciężkie chwile, to wzgląd również na to, że tym ideałom jest dochowywana wierność, ten wzgląd jest również bardzo ważny i bardzo pocieszający.

Za trzy tygodnie, 12 marca zapraszam państwa na kolejną konferencję biblijną w której popatrzymy jak Paweł patrzył na swoje powołanie z perspektywy swojego życia. Czym jest Kościół w refleksji człowieka, który poświęcił mu całe życie? Więc będziemy się zastanawiać nad tą drugą stroną eklezjologii, kiedy człowiek zastanawia się ofiarowawszy Chrystusowi życie, stawia sobie pytanie: Czy było warto? I na to pytanie Paweł odpowiada. A my, ponieważ to będzie czas Wielkiego Postu, tę odpowiedź będziemy starali się poznać. Zapraszam więc 12 III, w drugi poniedziałek marca.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. A pod sam koniec myślę, że dobra to sposobność, żeby pomodlić się za naszych biskupów. Zdrowaś Maryjo ... Wspomożenie wiernych ... Królowo Apostołów ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

1.6 My i Kościół wobec trudności — wg. Św. Pawła (12 marca 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. I zaczynamy! Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa i pocieszam się tym, że kiedy spotkamy się szczęśliwie na następnej naszej konferencji, to powinien być jeszcze dzień, kończący się — ale dzień. Tak, że tę najtrudniejszą porę, porę jesienną, zimową, mamy już za sobą. Bardzo się cieszę, że państwo raz jeszcze, także i dzisiaj, znaleźli czas i siły żeby przyjść, zastanowić się nad orędziem Pisma Świętego, nad jego przesłaniem, a także w gruncie rzeczy zastanowić się nad sobą, tzn. nad każdym z nas, nad naszym miejscem w Kościele, i nad Kościołem. Kiedy kilka miesięcy temu, jesienią ubiegłego roku, rozpoczynaliśmy tegoroczny cykl konferencji, opatrzony takim wzniosłym tytułem *Eklezjologia Nowego Testamentu*, to nie mogliśmy się nawet wtedy domyślać, że ta problematyka, którą chcemy poruszać, którą się zajmujemy, okaże się tak aktualna i potrzebna właśnie w tym czasie, w którym się znajdujemy. Bo Eklezjologia Nowego Testamentu to nic innego jak, mówiąc prostymi słowami, spojrzenie na Kościół w świetle Nowego Testamentu. W świetle tego, co stanowi normę i fundament naszej wiary. Spojrzenie na Kościół i na nasze miejsce w Kościele. A więc także na to, jak powiedziałem, kim jesteśmy. Chcemy się nad tym zastanowić dlatego, że jak kilka razy państwu podkreślałem, można w różny sposób podchodzić do Kościoła i na Kościół patrzeć, na swoje miejsce w Kościele również. Także od strony psychologii, socjologii, dziennikarskiej, obserwacji, a nawet plotkarskiej. I z tego nie musi wcale, z takiej refleksji, zbyt wiele wynikać. A my chcemy sięgnąć, i sięgamy rzeczywiście po to, co stanowi samo źródło naszej wiary. Co nas kieruje ku Chrystusowi i ukazuje nam najgłębsze na Kościół spojrzenie. Drodzy państwo, do takiego spojrzenia nie są zdolni wszyscy. Nie są zdolni nawet wszyscy wierzący w Jezusa Chrystusa. Dlatego, że ono wymaga pewnej głębi, pewnej dojrzałości. I należy się spodziewać, że ci wszyscy, którzy tego rodzaju refleksję podejmują, którzy słuchają słowa Pisma Świętego, jego interpretacji, komentarzy do Pisma Świętego, właśnie na tej drodze doskonalenia duchowego się znajdują. I stąd ta ogromna radość, że państwo właśnie ten wielki duchowy wysiłek podejmują.

Problematyka jest trudna, ale zarazem jest bardzo aktualna. Państwo dobrze wiedzą, jakie wstrząsy ostatnio przeżywa Kościół. I to, co jest paradoksem swoistego rodzaju, Kościół katolicki w Polsce. Dobrze wiemy, że co raz dochodzą nas rozmaite wieści, czasami zaskakujące, bulwersujące, dziwne, dramatyczne czy wręcz bolesne. I chyba nie ma miesiąca, a czasami nie ma tygodnia, kiedy dowiadujemy się czegoś, co nas szokuje i porusza. I oczywiście dla człowieka wiary jest to zawsze jakaś sposobność do tego, żeby tę wiarę przemyśleć, żeby zastanowić się nad tym, co się dzieje, i żeby spróbować to ocenić. Właśnie dzisiaj zwrócimy uwagę na ten aspekt naszej obecności w Kościele. Mianowicie co się dzieje, jak reagować wtedy, kim jesteśmy wtedy, kiedy w Kościele dzieje się coś niedobrego. Kiedy ktoś się łamie albo kiedy ktoś przeżywa trudności. Kiedy następuje jakiś upadek, jakaś klęska osobista. Jak zachować się, jak wtedy powinni postępować wierzący, jak wtedy powinna postępować wspólnota Kościoła, a więc również i my? Nie odnosimy się do konkretnych przykładów, bo nawet nie o to chodzi. Jeżeli idzie o Nowy Testament, i w ogóle o Pismo Święte, to mamy dość ciekawą i dość znaczącą pedagogię, na którą też kilka razy zwracaliśmy uwagę. A mianowicie — gdy chodzi o rzeczy dobre, to Pismo Święte zatrzymuje się nad tym więcej. Tam, gdzie przedstawia wysiłek pracy nad sobą, dokonania, osiągnięcia, gdzie mówi o postępie duchowym — wtedy mówi o tym dłużej. Wtedy jak gdyby chce radować się, cieszyć się tym dobrem, które przedstawia i o które chodzi. Natomiast gdy chodzi o rzeczy złe albo takie gnuśne, niedobre, nie warte naśladowania, Pismo Święte o tym mówi bardzo krótko, wzmiankuje bardzo lakonicznie. Dlatego, że autorzy biblijni znają prawidłowość tę, że zło jest zaraźliwe. Że zło lubi, kiedy się o nim mówi. Że zło lubi, kiedy jest głośne. A jeżeli głośne nie jest, to takim stara się być. I że jeżeli człowiek obraca się gdzieś tam na peryferiach zła, to czy chce czy nie chce to jakaś część tego zła, jakaś łata, jakieś skutki, jakieś konsekwencje do niego przylegają. Że zło ma to do siebie, że nawet jeżeli nie trafia do rozumu, to trafia do wyobraźni, trafia do podświadomości. Że żyje w człowieku wbrew jemu samemu. Że żywotność zła jest bardzo długa i nie zależy bardzo często od naszej woli. Bo oto jeżeli zetkniemy się z czymś radykalnie złym, to istnieje jakaś przedziwna, można by powiedzieć tajemnicza atrakcyjność zła. Nawet kiedy człowiek je odrzuca, to gdzieś w

najgłębszych pokładach swego wnętrza za nim tęskni albo go pragnie. A więc zło ma to do siebie, że człowieka deformuje, że człowieka zmienia. Zło nigdy nie jest bez skutku. I w Piśmie Świętym, gdy chodzi o rzeczy złe, to mamy je zawsze potraktowane bardzo krótko. Zapewne i dla nas to jest jakaś wskazówka, żeby nigdy nie igrać z tym, co jest złe, bo to nie pozostaje bez konsekwencji.

Popatrzymy zatem dzisiaj na fragment Drugiego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Ten list powstał w przedziwnych okolicznościach. Można by nawet porównać te okoliczności do czegoś, co od czasu do czasu – a ostatnio częściej niż rzadziej – zdarza się także wśród nas. Otóż kontekst powstania tego listu jest mniej więcej taki. Św. Paweł kontynuuje swoją trzecią podróż apostolską. Jak państwo wiedzą odbył trzy takie wielkie podróże apostolskie, które w starożytności, w latch 40-tych i 50-tych I wieku zaprowadziły go z Palestyny przez Azję Mniejszą, przez Cypr do Grecji, potem do Achai, do Macedonii wcześniej, i następnie z powrotem do Syrii i do Palestyny. Zatem objechał cały wschodni basen Morza Śródziemnego. Oblicza się, że w ciągu tych trzech podróży apostolskich przebył ok. 10 000 km. Pamiętajmy, że jest to starożytność, że były zupełnie inne warunki. I Paweł właśnie odbywa trzecią podróż misyjną. I w trakcie tej trzeciej podróży misyjnej znajduje się w Macedonii, na terenie dzisiejszej północnej Grecji, gdzieś tam blisko granicy z Bułgarią i z nowym państwem, powstałym kilkanaście lat temu, z Macedonią. Okazuje się, że Paweł tęskni za Koryntianami, mieszkańcami Koryntu, wśród których przebywał kilka lat wcześniej podczas drugiej podróży apostolskiej. To też jest bardzo znaczące, bo ten Drugi List św. Pawła odkrywa nam Apostoła, który jest bardzo uczuciowy, który przywiązuje się do ludzi których pozyskał dla Chrystusa, z którymi był. Paweł w Koryncie przebywał półtora roku w latach 52 - 53. Półtora roku — czy to dużo, czy mało — sami państwo muszą ocenić. To tak jak półtora roku pracy jakiegoś kapłana w parafii czy jakiegoś biskupa w diecezji. Półtora roku w przypadku Pawła to było bardzo dużo. Zostawił w Koryncie serce. A stało się tak dlatego, ponieważ ta parafia była bardzo trudna. Ta wspólnota, którą założył, wymagała jego ustawicznego wysiłku. I oto podczas trzeciej podróży misyjnej, kilka lat później, postanawia ich odwiedzić. Odwiedzić właśnie tę wspólnotę, którą założył, za którą tęskni, która już się ustabilizowała. I dowiaduje się, że wśród chrześcijan w Koryncie zdarzyło się jakieś przestępstwo. Nie wiemy na czym ono polega. Zdarzyło się coś bardzo poważnego. Do tego stopnia poważne było, że Paweł nie chce o tym pisać, nie chce o tym mówić. Musiała to być jakaś sprawa, która była bardzo dramatyczna, bardzo bolesna, bardzo wstydliwa, która rzucała cień na cały tamtejszy Kościół koryncki. I w związku z tym apostoł podejmuje wyprawę do Koryntu, zamierza pojechać do Koryntu. Ale kiedy dowiaduje się, że tam są jakieś tajemnicze problemy — oczywiście on ten problem znał, ten problem dotyczył jakiegoś miejscowego chrześcijanina, najprawdopodobniej jednego z przełożonych tego Kościoła, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem: jednego z biskupów tego Kościoła, albo jednego z jego prezbiterów czyli kapłanów — coś wydarzyło się bardzo wstydliwego i bardzo niedobrego. To Apostoł pisze do tych wierzących, pisze list, który jest poufny. I potem ten list będzie nazywał „listem we łzach pisanym". Tzn. kiedy pisał ten list, to wręcz płakał. Ubolewał nad tym, że coś podobnego się zdarzyło. Wysłał ten list, posłał przez swojego bliskiego przyjaciela, który miał na imię Tytus. On ten list do Koryntu zawiózł. Ten list został tam odczytany, chrześcijanie w Koryncie ten list rozważyli. Sprawa została załatwiona. A człowiek, który dopuścił się tego nadużycia — raz jeszcze podkreślam: nie wiemy jakiego — został przez miejscowych chrześcijan ukarany. Wydawać by się mogło, że sprawa została całkowicie załatwiona. Ale właśnie w tych okolicznościach, o których teraz powiedzieliśmy, Paweł zamierza udać się do Koryntu. Ale zanim tam pojechał, napisał list. Ten list do mieszkańców Koryntu tworzy tzw. *Drugi List św. Pawła do Koryntian*. Znamy go oczywiście z fragmentarycznych czytań w kościele, w świątyni, czy być może znają go państwo z prywatnej lektury. A teraz przeczytamy jego niektóre fragmenty żeby zobaczyć, jak zachowuje się Apostoł w sytuacji kryzysu. Jak zachowuje się Apostoł w takiej sytuacji, kiedy wspólnota wierzących, kiedy chrześcijanie dotknięci są jakąś niewiernością, jakimś występkiem, jakimś grzechem, jakąś skazą, z którą trzeba sobie poradzić i którą trzeba przezwyciężyć. I Apostoł napisał tak:

> Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa, i Tymoteusz, brat, do Kościoła Bożego, który jest w Koryncie, ze wszystkimi świętymi, jacy są w całej Achai.

A więc najpierw prezentacja, tu samo-prezentacja. Już państwo ją znają, bo kilka razy zwracałem na to uwagę: „Paweł, z woli Bożej apostoł Jezusa Chrystusa"! Paweł ma zawsze świadomość, że

jego apostołowanie, że jego miejsce w Kościele to jest dar Boży, to jest wola Boża. Państwo pamiętają kim był — był prześladowcą Kościoła. Był człowiekiem, który sprzeciwiał się chrześcijanom, który ich ścigał aż do Damaszku. I do końca życia Paweł miał świadomość jaki ogrom, jaka różnica, jaka przepaść istnieje między tym, kim był, a tym, kim jest. Zatem w patrzeniu na to wszystko, co się dzieje w Kościele, Paweł patrzył przez własny pryzmat, przez pryzmat swojego własnego życia. Otóż bardzo byśmy chcieli żeby ci, którzy w Kościele rządzą, byli ludźmi nieskażonymi. Żeby ich życie było od początku dobre, czyste, układne i pod każdym względem przykładne. I mamy do tego prawo, żeby tak chcieć. Ale zdarza się, że w Kościele apostołami i nauczycielami są także ci, którzy przeżyli w życiu rozmaite trudne chwile, i trudne czasy, trudne rzeczy, i też głoszą Jezusa Chrystusa. I patrzą na to wszystko, co się dzieje dookoła, przez pryzmat własnego życia, które nie było życiem niewinności tylko było życiem takiego spotkania się z Bogiem w nawróceniu i w łasce, która od Boga pochodzi. U Pawła mamy tę świadomość. Mamy świadomość człowieka, który przeżył swoje i z całą pokorą zawsze zwraca się do tych, do których kieruje swoje pismo.

I mamy pozdrowienie, takie typowo chrześcijańskie, które do dzisiaj przetrwało we mszy św., mianowicie:

> Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

Wiemy, że ta tzw. doksologia, tak się to nazywa, to jest słowo pochodzenia greckiego, *doksa* znaczy po grecku *chwała. Doksologia* to *oddanie chwały Bogu.* I tę doksologię odmawiamy czy wymawiamy na początku mszy św., kiedy celebrans zwraca się i mówi: „Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa". A więc jest ta doksologia, która po dzień dzisiejszy stanowi modlitwę Kościoła. I czytajmy dalej. Pamiętajmy — ta wspólnota koryncka jest zraniona. Tam dokonało się coś trudnego, coś złego, coś wstydliwego. I Apostoł, zwracając się do wierzących w Chrystusa, napisał tak:

> Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy,

Oczywiście najważniejsze jest to słowo na końcu: „Bóg wszelkiej pociechy". Bo ludzie, którzy przeżyli jakieś trudności, zwłaszcza trudności które mają charakter społeczny, wspólnotowy, wymagają pocieszenia. Wymagają podtrzymania, wymagają utwierdzenia. Ja jestem pewny, jestem przekonany, że takim Kościołem, który wymaga w tej chwili pocieszenia, podtrzymania, dobrego słowa, wsparcia jest Kościół warszawski. Warszawa i cała archidiecezja warszawska z całą pewnością po tym wszystkim, co przeżyliśmy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i trochę wcześniej, to jesteśmy tak, zwłaszcza ludzie głęboko wierzący, jesteśmy tak jak ktoś, kto przeżył wypadek. Wyszedł w tego wypadku cało, ale niezupełnie bez szwanku. Te rany się powoli goją, ale oczywiście zostaje pewien uraz, zostaje pewna trauma, pewne wspomnienie. Proszę zwrócić uwagę, że mamy już, dzięki Bogu, nowego biskupa. Ale radość, jaką mamy na tym poziomie czysto psychologicznym, jest u nas delikatnie stonowana. Że to wszystko, co przeżyliśmy prawie dwa miesiące temu, nie pozostaje bez skutków dla nas wszystkich. Stąd, pewnie tak jak w czasach św. Pawła, potrzebujemy swoistej pociechy. Pociechy która, jak mówi Paweł, pochodzi od Boga. Nie chodzi bowiem o pociechę w sensie psychologicznym. Nie takiej pociechy szukamy w Kościele, nie takiej pociechy potrzebujemy od Boga. Chodzi o pociechę duchową. Nie chodzi o dobre samopoczucie, nie chodzi o przywrócenie dobrego samopoczucia, ale chodzi o coś znacznie głębszego. I na to zwraca uwagę Apostoł kierując swój list do Koryntian. I napisał dalej tak:

> Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiejkolwiek udręce, pociechą, której doznajemy od Boga.

Ten język grecki św. Pawła, przełożony na język polski, jest bardzo piękny. Paweł powiada tak. Dlatego otwieramy się na pociechę, która płynie od Boga, abyśmy utwierdziwszy siebie pocieszali innych, którzy pociechy potrzebują. A więc każde odbudowywanie duchowe siebie ma ten wymiar, że ma służyć także innym, ma ten wymiar społeczny. Potrzebujemy nie jakiegoś czysto ludzkiego wsparcia, ale potrzebujemy pociechy, której dawcą, której autorem, której źródłem jest Bóg. I jeżeli tę pociechę przyjmiemy od Boga, to możemy nieść tę pociechę innym ludziom.

Czyż można powiedzieć to głębiej i piękniej także w naszej obecnej sytuacji? Czy nie jest tak, że i w dzisiejszym Kościele i w naszej ojczyźnie potrzebna są słowa pociechy skierowane, podejmowane, udzielane przez ludzi głęboko wierzących, przez ludzi dojrzałych, przez ludzi otwartych na Pana Boga po to, żeby tą swoją głębią, tym swoim bogactwem dzielić się z innymi. Paweł tutaj dotyka czegoś bardzo głębokiego. Człowiek, który chce odzyskać duchową równowagę, musi otworzyć się na Boga. Ale kiedy odzyska duchową równowagę, to nie może kierować się wyłącznie egoizmem czy poczuciem zadowolenia, tylko powinien zwrócić się ku innym, którzy tej pociechy również potrzebują.

Jak bowiem

napisał Apostoł

> obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy.

Otóż w człowieku, w życiu człowieka, w życiu chrześcijanina są zawsze te dwie strony życia. Jeżeli przeżywamy coś trudnego, czegokolwiek to dotyczy, powinniśmy to przeżywać z Chrystusem. Jeżeli przeżywamy cierpienie fizyczne, chorobę dla przykładu, ból, słabość naszego ciała, powinniśmy to przeżywać z Chrystusem. Ale jeżeli przeżywamy również cierpienia, które mają charakter duchowy, a z tymi mamy do czynienia zwłaszcza w ostatnich miesiącach w naszej sytuacji, to my to również powinniśmy przeżywać z Chrystusem. Św. Paweł bardzo mocno podkreśla że to, co trudne w życiu chrześcijanina, powinno być przeżywane ze Zbawicielem. A skoro tak — powiada — to również i od Niego będzie pochodziła pociecha, której w obliczu cierpienia otrzymujemy. Bo — i dotykamy tutaj czegoś, co jest bardzo wzniosłe, co jest bardzo szlachetne, co jest na pewno bardzo trudne, ale co powinniśmy starać się — jeżeli już nie zrozumieć, to przyjąć i zastosować do życia. Mianowicie w samym fakcie przeżywania naszych cierpień z Chrystusem, tego wszystkiego co trudne, z Chrystusem, jest już pociecha. Przez sam ten fakt, że nie cierpimy sami na poziomie duchowym, na poziomie fizycznym — w tych rozmaitych wymiarach, jest już pociecha, której nam Pan Bóg udziela. Bo w ten sposób przezwyciężamy własny egoizm, przezwyciężamy to zamknięcie się w sobie, i otwieramy się na Pana Boga. Brzmi to zapewne bardzo wzniośle. Ale z pewnością każdego dnia chyba każdy z nas, jeżeli Pan Bóg nie sprawi inaczej, będzie w sytuacji, w której trzeba będzie zdać z tego egzamin. Na razie zdajemy wtedy, kiedy spotyka nas jakaś choroba, jakieś niepowodzenie, jakieś nieszczęście. Ale proszę zwrócić uwagę — zdajemy ten egzamin także jako archidiecezja, jako wspólnota, jako parafia, kiedy dowiadujemy się o tym wszystkim, co w życiu Kościoła jest takie bardzo trudne. Zawsze było tak, w każdym pokoleniu chrześcijan, że przeżywali nasi poprzednicy rozmaite trudności, czasami bardzo dramatyczne. Zawsze były apostazje, zawsze były niewierności, zawsze był sprzeciw wobec Ewangelii ze strony tych, którzy powinni być jej wierni. Zawsze były rozmaite zgorszenia. Zawsze była niewierność polegająca na odchodzeniu od kapłaństwa dla przykładu. Wszystko było! Nie ma jakichś spraw, które w Kościele zdarzają się po raz pierwszy! Problem polega na tym, że każde pokolenie staje wobec tego wszystkiego po raz pierwszy — jako to pokolenie. I dlatego cały ten bagaż, całe te zmagania się z tym, co w Kościele jest takie trudne, co między nami jest takie trudne, powoduje, że to właśnie my jako my stajemy pierwsi. I stąd chrześcijańska dojrzałość polega na tym, żeby to, co trudne, przeżywać z Chrystusem. Paweł napisał — że raz jeszcze te słowa przypomnę, mianowicie — „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy od Chrystusa pociechy".

Otóż jeżeli nas gorszą, trudzą, smucą czy bolą rozmaite rzeczy zdarzające się w Kościele, trudne i złe, to znaczy, że w tym Kościele cierpi Chrystus. A my jesteśmy wezwani do współcierpienia z Chrystusem. A jednocześnie jesteśmy wezwani do otrzymywania tej pociechy, która od Niego pochodzi. Czyż nie jest to w gruncie rzeczy szczyt pewnego życia mistycznego? Często wydaje nam się, że do wzniosłych spraw powołani są ci, którzy są w zakonach, siostry zakonne, zakonnicy, ludzie duchowni, ci, którzy szukają Pana Boga w samotności, którzy ofiarują Mu — tak się przynajmniej wydaje — całe swoje życie itd. Ludzie świeccy: mężowie, żony, kobiety, mężczyźni, ojcowie, matki sądzą, że ta droga wielkiej chrześcijańskiej doskonałości jest nie dla nich dlatego, że już znaczną

część życia zatrzymali dla siebie. Tak się nam wydaje jak gdyby ojcostwo, macierzyństwo, małżeństwo i to wszystko, co wiąże się z normalnym ludzkim życiem, to było jednocześnie przywłaszczenie sobie cząstki życia kosztem Pana Boga. Ale Apostoł zwraca się przecież do zwyczajnych chrześcijan, bo przecież innych jeszcze nie było. I tym zwyczajnym chrześcijanom — nie było ani zakonnic, ani mnichów, ani klasztorów kontemplacyjnych, ani niczego, co mamy dzisiaj — tym zwyczajnym chrześcijanom on powiada tak: Przeżywasz to, co najważniejsze w twoim życiu, wtedy, kiedy cierpienia, które spotykają wspólnotę i które spotykają ciebie, odbierasz i przeżywasz jako współcierpienie z Chrystusem. Ale nie znaczy to, że na tym rzecz się kończy. Bo sama ta świadomość, że w tych cierpieniach jest obecny Chrystus, daje jednocześnie, przynosi jednocześnie człowiekowi pociechę.

> Ale gdy znosimy udręki - to dla pociechy i zbawienia waszego a gdy pocieszani jesteśmy - to dla waszej pociechy, sprawiającej, że z wytrwałością znosicie te same cierpienia, których i my doznajemy.

Jeżeli w Kościele dzieje się coś złego, jeżeli Kościół przeżywa jakieś trudności, to nikt z nas nie jest tym obserwatorem z boku. Każde zło, które dotyczy kogoś spośród nas, ludzi, których nawet nie znamy, ale którzy są członkami Kościoła, dotyczy również i nas. Dlatego, że Kościół – o tym będzie mówił Apostoł później – stanowi przedziwną jedność. Jedność, która jest solidarnością w świętości, ale także jedność, która jest solidarnością w potrzebie nawrócenia. I św. Paweł, zwracając się do tych ludzi, do tej wspólnoty koryncki ej, dotkniętych jakimś występkiem, powiada: Ja cierpię tak samo, jak wy cierpicie. I w tym cierpieniu łączymy się z Chrystusem. I z tego pochodzi również pociecha, jaką mamy, i jaką możemy się nawzajem obdarzać. W tym potrzebna jest wytrwałość.

Proszę państwa — dwa lata po śmierci Jana Pawła II można by powiedzieć, że cnota wytrwałości jest w Kościele katolickim w Polsce potrzebna bardziej, niż kiedykolwiek do tej pory. Że potrzebna jest wytrwałość ludzi dojrzałych, którzy potrafią przez to Morze Czerwone przejść. Być może stajemy wobec jednej z najtrudniejszych prób, przed jakimi stawał Kościół w naszej ojczyźnie. Być może jest tak, daję to państwu pod refleksję, że kilkadziesiąt lat wcześniej(?) było łatwiej pod wieloma względami, niż dzisiaj. Dlatego, że rzeczywistość była bardziej czarno-biała. Bardziej było widać kto jest kto. Bardziej było widać, bardziej była przezroczysta — tak się przynajmniej wydawało. Dzisiaj te kategorie są znacznie bardziej zachwiane. Ta rzeczywistość nie jest taka czarno-biała. Gorsi od nieprzyjaciół są fałszywi przyjaciele. I myślę, że to jest dylemat, przed którym staje w ogóle Kościół w Europie, w świecie, i u nas. Otóż po tych dwóch latach przychodzimy przynajmniej przez potok, przez rzek,e, jeżeli już nie przez to morze, jak kiedyś Izraelici, w którym potrzeba po prostu wytrwałości. Potrzebni są ludzie, którzy bardziej świadomie niż inni zdają sobie sprawę z własnej odpowiedzialności za wiarę, i za to wszystko, co wiara niesie.

> A nadzieja nasza co dla was jest silna, bo wiemy, że jak cierpień jesteście współuczestnikami, tak i naszej pociechy.

Paweł był przedziwnym człowiekiem. Kiedy zastanawiamy się nad kimś takim, jak Apostoł Narodów, i kiedy próbujemy go jakby przybliżyć sobie, to czasami wydaje się, że wcale nie dzieli nas od niego 2000 lat, ale że Paweł pisze ten list dosłownie dziś, czy dosłownie wczoraj. Otóż chyba na tym polega natchnienie Pisma Świętego, na tym jego bezbłędność i obecność Pana Boga na kartach Pisma Świętego, że bierzemy te słowa, stosujemy je do okoliczności, w jakich my się znajdujemy — i te słowa są zadziwiająco aktualne, są zadziwiająco mocne. Paweł rozumiał, że wspólnota obolała, że ten Kościół koryncki obolały potrzebuje z jego ust słów miłości, zrozumienia, cierpliwości, zachęty. I z takimi słowami się zwraca. I powiada: Wyrażam silne przekonanie, że wyjdziecie z tego wszystkiego zwycięscy. Moja nadzieja — mówi o sobie — jest niezłomna. Moja nadzieja co do was jest silna. Czy nie takie słowa, takiej niezłomnej nadziei na wierność tych, którzy trwają przy Panu Bogu i przy Chrystusie, czy takie słowa nie są potrzebne również i dzisiaj? Czy wiara tych, którzy trwają jak gdyby wbrew wszystkiemu, czy ta wiara nie powinna być wsparta słowami takiej mocnej zachęty, że to jest droga, którą wybraliśmy, i na której trzeba stać? Tej zachęty możemy oczekiwać od tych, którzy dzisiaj są na czele Kościoła, którzy dzisiaj Kościołowi przewodzą. Ale tę zachętę możemy znajdować także na kartach Pisma Świętego tak jak teraz, w Drugim Liście św. Pawła do Koryntian, przypominając sobie, że nasza sytuacja jest zupełnie podobna. I skoro tamci wyszli z tej próby zwycięsko, to i nasz los może być zupełnie podobny.

> Nie chciałbym bowiem, bracia, byście nie wiedzieli o udręce doznanej przez nas w Azji; jak do ostateczności i ponad siły byliśmy doświadczani, tak iż zwątpiliśmy, czy uda się nam wyjść cało z życiem.

Paweł przeżył coś trudnego, coś bardzo trudnego. Ale powiada: na terenie Azji byliśmy prześladowani. Na terenie dzisiejszej Turcji z tego wyszedłem, Pan Bóg mnie wyprowadził. Wyprowadził mnie raz, wyprowadzi mnie także i teraz, i również was wyprowadzi. Otóż to jest sam początek — pozdrowienie i dziękczynienie. Jego sens można by sprowadzić do dość prostego zdania. Mianowicie — jeżeli dzieje się coś trudnego, nigdy chrześcijanin nie jest sam. W tym, co jest trudne, cierpimy z Chrystusem, w wymiarach tego, co dotyczy naszego życia, zdrowia, w wymiarach tego, co dotyczy Kościoła. I już w samej świadomości, że cierpimy z Chrystusem, jest, mieści się pociecha, bo to od Niego przychodzi dla nas zbawienie.

Opuszczę kawałek tego listu, który dotyczy bardziej konkretnych okoliczności z okresu, kiedy Paweł ten list pisał, i nawiążemy teraz do fragmentu, w którym Apostoł odnosi się do trudności, których – jak powiedziałem – natury nie znamy, ale Apostoł te trudności podejmuje. I zwracając się do Koryntian napisał tak:

> Sam to sobie postanowiłem, by nie przychodzić do was ponownie w smutku.

Otóż była jakaś krótka wizyta, krótkie odwiedziny, podczas których Paweł spotkał się z Koryntianami, i był bardzo smutny. Smutek zabija nadzieję. Smutek zabija również siłę, zabija pewność. Ci którzy głoszą Ewangelię, ci którzy głoszą wiarę, ci którzy głoszą Chrystusa, nie mogą być smutni. Zdarza się, że to, co czujemy, jest silniejsze niż to, w co wierzymy. Ale smutek nie jest dobrym towarzyszem ewangelizacji. Paweł okazał się smutny raz jeden, powiada: Nie chcę przybyć do was w takim właśnie usposobieniu. Również dzisiaj, jakkolwiek brzmi to być może odważnie, my nie możemy być smutni. Chrystus w Kościele w tym wszystkim, co słyszymy, o czym słyszymy, o czym się dowiadujemy, czym żyjemy, Chrystus jest i działa, jest obecny i zwycięża. Chociaż może być tak, że jak w potłuczonym lustrze — obraz Jego jest zamazany, to jednak jest nadzieja na to, że to lustro zostanie nie tyle złożone, co odmienione. I że w tym nowym lustrze wizerunek będzie z powrotem czysty, i będzie z powrotem dobry. Paweł odradza smutek. Chrześcijanie nie mogą być smutni. Wobec tego:

> Jeżeli ja was zasmucam, któż mi radość sprawi, jeśli nie ten, którego ja zasmucam?

To są przedziwne sformułowania. Powiada tak: Przybyłem do was smutny, i to wam się udzieliło. Ale jeżeli wam się to udzieliło, to jeżeli ja mam być radośniejszy, to kto mi w tym pomoże? I odpowiada domyślnie; Wy! Wy wierzący! To wy macie mi pomóc. Przybyłem do was smutny, ale nie chciałbym być taki. Chciałbym, żebyście odmienili również i mój sposób widzenia. I tu dochodzimy do czegoś, co jest bardzo subtelne. Mianowicie w Kościele jest bardzo często tak, że stają przed wiernymi duchowni, stają kapłani, stają biskupi, stają zakonnicy, i pocieszają wiernych. Często skrywają, że sami potrzebują pocieszenia. Albo też mówią wiernym to, co odzwierciedla ogólne nastawienie, co jakby wzmaga atmosferę smutku. I jeżeli coś ma być tutaj pomocą, to właśnie ta pomoc musi nadejść ze strony słuchaczy, ze strony wiernych. Paweł powiada: Powiedziałem wam, będąc u was, smutne rzeczy, i smutny wróciłem. Ale nie chciałbym być taki. Chciałbym, żebyście wy mnie podtrzymywali na duchu. Chyba dzisiaj, przenosząc to na nasze czasy, tak mi się wydaje doszło do tego, że nie tylko ci, którzy głoszą Ewangelię, nie tylko oni niosą słowa nadziei, słowa wzmocnienia, słowa pokrzepienia, słowa otuchy, słowa wytrwałości. Ale też potrzebują takich słów wzmocnienia, serdeczności, życzliwości, ciepła, dzięki którym ta radość, to wzmocnienie od wiernych mogłoby z powrotem do wiernych wrócić. Otóż powinna dokonywać się jakaś duchowa wymiana darów. Ona zawsze jest potrzebna. We wszystkich kontaktach między ludźmi zasadą sukcesu, zasadą powodzenia jest wzajemność. Nigdy nie odbywa się tak, że nauczyciel daje wszystko uczniom. Kto z państwa jest nauczycielem, doskonale wie, że największą radością dla nauczyciela jest to, co od uczniów otrzymuje, co jest niewymierzalne, niewypowiedzialne, co przynosi duchową radość. To samo dotyczy rodziców względem dzieci, męża względem żony, i odwrotnie. To samo dotyczy przyjaciół — zasada wzajemności. I w Kościele również takim fundamentem powodzenia jest zasada

wzajemności. Polega ona na tym, że ci, którzy umacniają innych, też potrzebują umocnienia. Że ci, którzy dają innym słowa wsparcia, też takiego wsparcia potrzebują. I kiedy to wsparcie otrzymują, to wtedy to powraca do tych, którzy słuchają. I tworzy się więź, silniejsza niż kiedykolwiek. Dlatego, że siła głosicieli, siła nauczycieli w tym, co dotyczy wiary chrześcijańskiej, jest zawsze podwójna, dwojaka. Jedna, która pochodzi od Boga i z osobistego kontaktu z Bogiem. A druga, która pochodzi od ludzi i z tej osobistej wymiany darów. A więc to jest nie tylko tak, że apostoł, tak jak Paweł, pociesza Koryntian, ale sam oczekuje na pocieszenie od nich. Bo można wtedy tę pociechę nieść, kiedy się ją również otrzymuje. Kiedy odbywa się to, jak powiedziałem, na zasadzie wzajemności.

> A napisałem to, aby nie doznać podwójnego smutku, gdy przybędę do tych, od których winienem doznawać radości;

Państwo zwrócą uwagę — to są przedziwne słowa. Właściwie można byłoby ten list wziąć sobie na wieczór, zastanawiać się zdanie po zdaniu, i odnosić go nie tylko do sytuacji głosicieli, ale odnosić go do sytuacji w rodzinie, do sytuacji wśród przyjaciół, do sytuacji w kręgu najbliższych itd., itd. Paweł powiada bowiem tak. Że kiedy przybędę do was, to chciałbym doznawać od was radości. Żeby radość dawać, także tą radość ze spotkania z Chrystusem, to trzeba jej doświadczyć, trzeba jej doznać, trzeba ją mieć. Myślę, że w dzisiejszej sytuacji w naszym Kościele, także w Kościele warszawskim, ci, którzy stoją na czele tego Kościoła, i ci, którzy głoszą, którzy zbierają się, przygotowują się do niedzielnej mszy świętej, do kazania, do rekolekcji, do misji, bardziej niż do tej pory potrzebują życzliwości, serdeczności, wsparcia ze strony swoich wiernych. To wsparcie może przychodzić przez życzliwe słowa, może przychodzić przez nastawienie, przez ogólną atmosferę, przez modlitwę, rozmaite sposoby. Ale ci, którzy głoszą, są wtedy silni, kiedy jest to siła dziesiątek, setek, czy tysięcy tych, którzy ich wspierają. Bo jeżeli sam Paweł, który przecież był takim herosem wiary, jeżeli on potrzebował wsparcia ze strony tych, do których się udawał, no to daleko bardziej ci, którzy starają się go w tym, mniej czy bardziej udolnie, naśladować.

> zresztą jestem przeświadczony co do was wszystkich, że moja radość jest także waszą radością.

Myślę, że wierni na ogół — może czasami państwu takie głosy, takie myśli przychodzą do głowy, nie wiem, ja jestem księdzem prawie 31 lat, więc już jest pewna perspektywa zachowana — ale być może państwu przychodzi do głowy coś, co można by określić takimi prostymi słowami: Co czuje ksiądz, który przygotowuje się w sobotę do niedzielnej mszy, do niedzielnej homilii, i który słyszał w telewizorze, w gazecie, w radio o jakimś kolejnym skandalu, o czymś kolejnym złym, o czymś kolejnym gnuśnym, o czymś kolejnym widowiskowym, co powiedzmy na klatce schodowej albo na ulicy jest przedmiotem plotek, może być szyderstwa, może być kpiny, może być ironii, cynizmu, czegokolwiek, a co dotyczy Kościoła tak czy inaczej. I teraz trzeba być przed wiernymi, i trzeba wiernym odprawić mszę świętą, sprawować mszę świętą, sprawować wszystkie sakramenty i wygłosić Słowo Boże, i patrzeć w oczy, stanąć naprzeciwko — co czuje, czy się nad tym zastanawia, co czuje. Jestem ciekawy jak, powiedzmy, człowiek świecki myśli sobie o tym kimś, kto jest głosicielem, nauczycielem, za pięć dwunasta. Otóż List św. Pawła do Koryntian daje tutaj wskazówkę. Wskazówkę, której być może nie zawsze jesteśmy świadomi. Mianowicie, że warunkiem skuteczności ewangelizacji jest życzliwa pomoc ze strony tych, którzy są jej odbiorcami i adresatami. Otóż miarą skuteczności ewangelizacji i tego dobrego, co ewangelizacja może przynieść, jest wspieranie tych, którzy stają pośród innych i niejako z obowiązku są świadkami słowa. Otóż siła — raz jeszcze podkreślam — głosicieli, ich powiedzmy jakość, wartość, ich wytrwałość, zależy od tych, do których się zwracamy. A więc raz jeszcze w grę wchodzi wzajemność. Ewangelizacja, wierność Chrystusowi odbywa się na zasadzie wzajemności. Kapłani, biskupi, głosiciele, nauczyciele zostawieni samym sobie mogą nie wytrzymać tej próby, której są poddani. Ta ewangelizacja może być mniej wartościowa albo nawet bezwartościowa wtedy, kiedy nie spotyka się z przychylną, z pozytywną, z dobrą, z życzliwą odpowiedzią. Oznacza to — chociaż brzmi to znowu pewnie dziwnie — że są sytuacje, w których słuchacze kazań muszą być, powinni być dojrzalsi, lepsi niż ci, którzy je głoszą. Oznacza to że ci, do których adresowane są słowa Ewangelii, którzy słuchają tych słów Ewangelii, muszą mieć czasami więcej podatności na wierność tym słowom niż ci, którzy te słowa Ewangelii przekazują,

którzy je głoszą. Na tym polega owa wzajemna duchowa wymiana darów, żeby także ci, którzy są głosicielami, umacniali się w swojej wytrwałości przywiązaniem i obecnością swoich wiernych. Paweł napisał:

> Pisałem bowiem do was będąc w wielkiej rozterce i ucisku serca, wśród wielu łez, nie po to, aby was zasmucić, lecz żebyście wiedzieli, jak tym bardziej was miłuję.

Nie ma niestety takiego języka w dzisiejszych wystąpieniach kościelnych, albo jest tego języka za mało. Bo to nie jest język rozumu, to jest język emocji. To nie jest język rozumu, ale język serca. Państwo jeszcze raz posłuchają tych słów, bo one odkrywają ogromną wrażliwość św. Pawła:

> Pisałem bowiem do was będąc w wielkiej rozterce

To, co się wydarzyło w Koryncie, Paweł bardzo przeżył. Czasami ci, którzy głoszą Ewangelię, przeżywają rozterki. Czasami przeżywają trudności o których ci, którzy ich słuchają, nie mają w ogóle pojęcia. I Paweł pisząc list przeżywał wielką rozterkę. Ta rozterka spowodowała i ucisk serca, jak napisał, to spowodowało, że pisał wśród wielu łez. Kiedy mężczyzna płacze, a Paweł był twardym mężczyzną, bo wiele razy znosił prześladowania, był biczowany, policzkowany, kamienowany, omal nie stracił życia, miał kłopoty za wzrokiem, był silnym człowiekiem — jeżeli mężczyzna pisze czy mówi, że płacze, to należy te słowa brać ze szczególnym nastawieniem. Trzeba je traktować szczególnie poważnie. A Paweł tak właśnie mówi, że po tym, co się stało, pisał list wśród wielu łez. Ale „nie po to, żeby zasmucić, ale żebyście wiedzieli, jak najbardziej was miłuję". Oto jest relacja między głosicielami a słuchaczami.

Paweł pisze swoje słowa. Dzisiaj większość duchownych, biskupów głosi swoje słowa. Ale państwo zwrócą uwagę, że w gruncie rzeczy pomiędzy tymi, którzy mówią, i tymi, którzy słuchają, powinna istnieć więź miłości. Że w gruncie rzeczy jesteśmy po to, żeby dawać sobie poznać, że tym bardziej siebie nawzajem potrzebujemy albo, jak mówi Paweł wręcz, że chcę „żebyście poznali, że tym bardziej was miłuję". Otóż Kościół w którym przebija się, w którym jest obecny język miłości, taki Kościół przetrwa wszystko. Bo jak powiedzieliśmy, od początku w Kościele były rozmaite rzeczy trudne. I żeby je przezwyciężyć potrzebne jest zaufanie pomiędzy tymi, którzy głoszą, i tymi, którzy słuchają. I wtedy kiedy ci, którzy głoszą, gdy oni przeżywają rozterki, to dla nich wsparciem są ci, którzy słuchają, czyli zwyczajni wierni. Kościół bardzo potrzebuje wiary i siły miłości zwyczajnych ludzi. Bo w sytuacjach kryzysowych i trudnych to właśnie ta wspólna wiara zwyczajnych ludzi stanowi o sile Kościoła. I dalej:

> Jeżeli zaś ktoś smutek sprawił, to nie mnie, lecz po części - by nie przesadzać - wam wszystkim.

Otóż skoro w Kościele działo się coś złego, najprawdopodobniej to polegało na jakimś bardzo silnym nieposłuszeństwie wobec Apostoła, może na sprzeciwieniu się Apostołowi, a Paweł mówi: To nie mnie, ale wam wszystkim. To, co dzieje się w Kościele złego, dotyczy nie tylko jednego człowieka, ale dotyczy nas wszystkich. To, co złe, nigdy nie ma jakiegoś odniesienia głęboko indywidualnego. Ma zawsze odniesienie wspólnotowe. I Paweł to bardzo mocno przypomina. Jeżeli słyszymy, że w Kościele problemy przeżywa biskup, że odchodzi kapłan, zwłaszcza powszechnie znany, wychowawca seminaryjny itd., to jest to ból dla wszystkich, dla każdego. W Kościele nikt nie jest jakby obserwatorem. Bo Kościół jest tak jak rodzina — to, co dotyczy dzieci, dotyczy rodziców, i na odwrót. To nie są tylko więzi jakiejś wspólnoty czysto ludzkiej, którą zawsze można zmienić, odmienić. Otóż Kościół to są więzi wspólnoty, która sięga samych tajników naszego sumienia. Gdy w Kościele ktoś się raduje, jest radością nas wszystkich. Gdy w Kościele ktoś cierpi, to cierpimy także my wszyscy. Gdy w Kościele ktoś okazuje niewierność, to jej skutki dotyczą każdego z nas. Otóż nieporozumieniem, jest czy wielkim bólem, jeżeli o tym, co trudne w Kościele, mówimy językiem plotek. Bo w gruncie rzeczy język plotek to jest jakby przyganianie samemu sobie. I Paweł na to zwraca uwagę. To, co się wydarzyło tam w Koryncie, bardzo trudnego, dotyczy nas wszystkich. Ale zarazem dodaje zdanie, które jest bardzo ważne:

> Niech już takiemu wystarczy, kara, wymierzona przez większość spośród was. Raczej wypada teraz wybaczyć mu i podtrzymać go na duchu, aby nie popadł ów człowiek w rozpaczliwy smutek.

Oto jest pedagogia chrześcijańska. Gdybyśmy stosowali tę pedagogię, to nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Bo zło wtedy zwycięża, gdy właśnie do zła należy ostatnie słowo. Gdy za tyn, co złe, idzie mściwość, idzie żądza zemsty, idzie kara, idzie wrogość, idzie niechęć, idzie nienawiść. Jeżeli tak się dzieje, to zło zwycięża. Otóż zło wtedy zostaje przezwyciężone, kiedy skutkami tego, co złe, staje się przebaczenie, miłosierdzie, wyrozumiałość, miłość. Przychodzi to strasznie trudno, wiemy o tym doskonale. Ale słowa Pawła nie zostawiają żadnej wątpliwości. Ten ktoś, kto dopuścił się czegoś złego, został ukarany. Ta kara została wymierzona przez większość. Nie wiemy, na czym polegała. Nie potrafimy powiedzieć dlatego, że mamy tutaj realia Grecji z 57 roku naszej ery, a więc ponad 1950 lat temu. Nie znamy szczegółów, ale rozumiemy ogólną tonację. Paweł mówi: Został ukarany. Zostawmy go w spokoju. Zemsta nie jest niczym chrześcijańskim. Ale więcej — raczej wypada mu teraz wybaczyć i podtrzymać go na duchu. Wybaczyć i podtrzymać na duchu tego, który dopuścił się jakiegoś zła, który dopuścił się czegoś niedobrego. Bo, powiada Paweł, „żeby ten człowiek nie popadł w rozpaczliwy smutek". Ileż to razy powiedzieliśmy, że rozpacz jest wrogiem człowieka. Bo rozpacz jest siostrą samotności. Człowiek skazany na rozpacz to człowiek, który idzie losem Judasza. Judasz popadł w rozpacz, bo gdy popełnił coś bardzo, bardzo złego, mianowicie sprzedał swojego Mistrza za 30 srebrników, zrozumiał to, poszedł do arcykapłanów, rzuca te pieniądze pod nogi i powiada: „Winien jestem krwi tego Sprawiedliwego!Ą oni odpowiadają: „A co nas to obchodzi? To twoja sprawa!"I z jego bólem, w jego nieszczęściu zostawili go samego. A on poszedł i powiesił się. Otóż jeżeli mielibyśmy dzisiaj do czynienia z ludzkimi upadkami, ludzkimi trudnościami, to nawet tych, którzy dopuszczają się czegoś złego, nie można postawić w sytuacji rozpaczy. Bo rozpacz nie pochodzi od Pana Boga. Ani samotność nie jest czymś, czego Pan Bóg chce. Otóż wtedy zło zostaje pokonane, gdy zostaje przezwyciężone przez dobro. A większe od wszelkiego grzechu, od wszelkiego występku, jest miłosierdzie i przebaczenie. Gdybyśmy poszli tą drogą to nawet to, co złe i niedobre, staje się takim drogowskazem ku temu, co dobre. Czy państwo widzą, że ten list do Koryntian, Drugi List do jakiegoś stopnia jest aktualny i do jakiegoś stopnia wyznacza nam horyzonty duchowe, za którymi i dzisiaj powinniśmy pójść. I dalej jeszcze kawałek:

> Dlatego napominam was, abyście jego sprawę rozstrzygnęli z miłością.

Czy nie tak trzeba było zachować się na początku stycznia? Czy nie tak trzeba było zachować się przy wielu innych sytuacjach, rozstrzygać trudne sprawy ludzi z miłością? Czy nie tak należy zachowywać się w małżeństwie? Czy nie tak należy zachowywać się wobec dzieci? Czy nie tak należy zachowywać się we wszystkich sytuacjach naszego życia? Życie przynosi nam trudne sprawy. Ale ich rozstrzyganie bywa łatwiejsze wtedy, kiedy dokonuje się z miłością. Czy też nie jest jakoś symptomatyczne, że zawołanie biskupie naszego dotychczasowego biskupa kardynała Glempa brzmi: „Caritate in iustitiaćzyli „Pełnić sprawiedliwość z miłością". Te słowa nawiązują do tego fragmentu listu św. Pawła, do Drugiego Listu do Koryntian. I pamiętają państwo, że także w tej decydującej chwili, kiedy staliśmy wobec tej trudnej próby, usłyszeliśmy z ust prymasa słowa, w których sprawiedliwość łączyła się z miłością. Myślę, że to też jest jakiś znak dla nas wszystkich, bo przecież w życiu tak naprawdę przypadków nie ma. Więc „napominam was wszystkich, abyście jego sprawę rozstrzygnęli z miłością".

> W tym też celu napisałem, aby was wypróbować i aby się przekonać, czy we wszystkim jesteście posłuszni.

Dlatego, że w tym, co dotyczy przebaczenia, posłuszeństwo przychodzi najtrudniej. Możemy mówić sobie wzniosłe nauki, wzniosłe wskazówki, ale właściwie dopiero tam, gdzie dotykamy istoty przebaczenia, to dopiero widać czy ktoś idzie drogą chrześcijańską. W gruncie rzeczy modlimy się o to codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". To jest sedno chrześcijaństwa. Odmawiamy tę modlitwę dziesiątki tysięcy razy przez całe życie, ale za każdym razem musimy ją sobie przypominać wtedy, kiedy przychodzi ją zastosować w życiu. Bo ta modlitwa

ma także swoją drugą stronę. Mianowicie jeżeli my nie przebaczamy naszym winowajcom, nie mamy prawa prosić Boga o to, aby nam przebaczył. Czyli istnieje znów wzajemność w przebaczeniu, którego doznajemy od Boga, i którego narzędziami jesteśmy względem innych ludzi. I w Kościele droga przebaczenia jest drogą, którą w każdym pokoleniu chrześcijanie iść powinni.

> Komu zaś cokolwiek wybaczyliście, ja też [mu wybaczam]. Co bowiem wybaczyłem, o ile coś wybaczyłem, uczyniłem to dla was wobec Chrystusa, ażeby nie uwiódł nas szatan, którego knowania dobrze są nam znane.

Otóż tam, gdzie nie ma przebaczenia, mówi Paweł, tam jest miejsce dla szatana, którego knowania dobrze są wam znane. Trzeba zatem przebaczać, żeby ostatnie słowo należało do Boga. Bo nie ma rzeczywistości bardziej bożej, niż umiejętność przebaczania. I to jest światło, które w Wielkim Poście z tego listu czerpiemy także w naszych czasach. Myślę, że ta refleksja w jakiś sposób stanowi taki wielkopostny drogowskaz dla nas wszystkich, że pokazuje nam horyzonty bardzo wzniosłe, pokazuje nam – można by powiedzieć – krainę bardzo odległą. Nie stać nas na co dzień na takie życie, ale wiemy, że jest możliwe, wiemy, że jest potrzebne, i wiemy, że tak powinniśmy żyć.

A dla państwa, myślę że z tego wszystkiego co powiedziałem, jedna myśl jest szczególnie ważna. W tak trudnych czasach, bo są trudne, państwa wiara, państwa świadectwo, państwa obecność w Kościele, modlitwa, wsparcie, które dajecie, to wszystko ma wartość bezcenną. Bo to wszystko sprawia że ci, którzy stają przed wami — a trzeba powiedzieć, że i ja również — na zasadzie wzajemności otrzymują siłę, którą mogą się potem jeszcze lepiej, jeszcze pełniej dzielić. I właśnie na tym polega przedziwna dobroć Pana Boga, który daje nam siebie, udziela nam siebie, ale jednocześnie sprawia, że i sami nawzajem dla siebie możemy i powinniśmy być takim zbudowaniem. Paweł to widział, Paweł o tym pisał, a o prawdziwości jego słów przekonujemy się również i my.

Czeka nas teraz druga część Wielkiego Postu, będzie nas czekało objęcie rządów archidiecezji warszawskiej przez naszego nowego biskupa. To z całą pewnością będzie znów bardzo wielkie przeżycie.

Natomiast ja państwa zapraszam na następną konferencję w dzień symboliczny i dla nas bardzo wzruszający. Mianowicie w pierwszy poniedziałek kwietnia, bo drugi to będzie poniedziałek wielkanocny. To lest poniedziałek 2 kwietnia — w drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II. I właśnie wtedy — sam zastanawiam się już dzisiaj o czym będziemy mówić, co sobie rozważymy, ale postaram się żeby ten temat, który podejmiemy z Pisma Świętego dobrze przystawał do tej niezwykłej atmosfery drugiej rocznicy śmierci Jana Pawła II.

Bardzo państwu dziękuję. Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

1.7 W drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II (2 kwietnia 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo, o ile od ponad 20 lat, od 21 lat nasze wspólne spotkania, konferencje nazywane konferencjami biblijnymi zawsze budzą mój szczery szacunek, uznanie, podziw dla państwa za cierpliwość w słuchaniu, uczestnictwie, w woli, tym pragnieniu wyjścia z domu i uczestniczenia w tych konferencjach, o tyle to, co dzisiaj się dzieje, ma dla nas wszystkich wymiar absolutnie szczególny i wyjątkowy. Bo zbieramy się, gromadzimy się wspólnie w drugą rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II. I oczywiście nie sposób sobie wyobrazić innego scenariusza niż ten, byśmy w tej wyjątkowej godzinie wrócili jeszcze raz myślami, pamięcią, słowami, wspomnieniami, sercem do jego osoby i jego pontyfikatu. I żebyśmy w ten sposób uczcili naszego wielkiego rodaka, także Chrystusowego Namiestnika, i byśmy w ten sposób, także gdzieś tam z głębi swoich serc, ze swojego wnętrza wydobyli te nuty, te odcienie, te niuanse, które chcielibyśmy dzisiaj przede wszystkim do Pana Boga skierować.

Dzień jest wyjątkowy. I proszę mi wierzyć, zastanawiałem się od czasu naszego ostatniego spotkania czemu poświęcić to spotkanie. Bardzo długo chodziła mi w głowie myśl, by poświęcić je refleksji nad męką Pana naszego Jezusa Chrystusa, czyli żeby w Wielkim Tygodniu, na początku Wielkiego Tygodnia dokonać takiej biblijnej refleksji nad opisami męki i śmierci Zbawiciela. Nawet do wczoraj jeszcze nosiłem się z tą myślą. Ale od wczoraj, gdy atmosfera staje się coraz bardziej intensywna, kiedy nasza zbiorowa pamięć społeczna, publiczna również, w środkach masowego przekazu, coraz bardziej nas scala, jednoczy, integruje, to oczywiście wydawało mi się rzeczą zupełnie stosowną a nawet potrzebną, byśmy raz jeszcze nawiązali do Jana Pawła II i byśmy zastanowili się, w gruncie rzeczy, nad jego miejscem w naszym życiu. Trudno jest mówić o papieżu dlatego, że bardzo wiele zostało o nim powiedziane. Nie chciałbym więc, żeby w całości było to powtórzenie myśli, które państwo znają. Ale z drugiej strony nie sposób przecież uniknąć pewnych wspomnień, powtórzeń, które muszą się pojawić, bo chodzi o życie i o pontyfikat tego jednego konkretnego człowieka i o nasze z nim związki. Można by dzisiaj szukać różnych kluczy do tego pontyfikatu tak jak mamy różne klucze do kilku zamków w drzwiach po to, żeby otworzyć to samo wejście. Ta rozmaitość kluczy jest bardzo widoczna dookoła, także w naszych świątyniach.

Można byłoby zacząć od samego początku. Raz jeszcze zwrócić uwagę na niezwykłą biografię Karola Wojtyły, a potem Jana Pawła II. Można byłoby zacząć od samego początku, który już doskonale znamy, a więc od maja 1920 r., od Wadowic, od dzieciństwa, od młodości. I w tych początkach jest coś, co — można by powiedzieć — ogarnia i spaja życie młodego Karola Wojtyły, mianowicie jest to obecność cierpienia. Zwracaliśmy uwagę na to wiele razy. Bardzo wcześnie stracił matkę, bardzo wcześnie stracił swojego brata, stracił drugiego brata, stracił także ojca. Stracił ojca w niezwykłych okolicznościach, bo powrócił w okresie okupacji z pracy do domu i zastał ojca martwego. Pisał o tym w swoich wspomnieniach. Musiało to być dla dwudziestoparoletniego Karola ogromne przeżycie. Kiedy pochował ojca, napisał, że nie ma już nikogo bliskiego jak tylko ciotkę, która jest z dalszej rodziny. A więc miał wrażenie już wtedy, że Pan Bóg go w jakiś przedziwny sposób ogołocił z bliskich po to, żeby mógł poświęcić się temu, czemu się poświęcił całkowicie.

Moglibyśmy mówić o latach okupacji, niezwykłych przecież, i o wielkich fascynacjach Karola Wojtyły. O fascynacjach polską kulturą, polskim językiem, romantyzmem, o jego zaangażowaniu w teatr, życie uniwersyteckie, akademickie. Wszystko to brutalnie przerwała II wojna światowa.

Moglibyśmy mówić o niezwykłych okolicznościach jego święceń kapłańskich. Otrzymał je sam, otrzymał je w uroczystość Wszystkich Świętych 1946 roku. I można byłoby tutaj dopatrywać się, i kiedyś próbowaliśmy to robić, analogii z innym wielkim Polakiem, mianowicie kardynałem Stefanem Wyszyńskim, który również swoje święcenia kapłańskie otrzymał sam, i to po wszystkich już kolegach. A biskup, który go miał święcić, a za chwilę wyświęcił, zwracając się do niego wyraził swoją wątpliwość, czy z takiego chorobliwego księdza może być jakiś pożytek na dłuższą metę. Taką też wątpliwość wyraził kościelny katedry we Włocławku. Okazało się, że ten pożytek był, i kościelny na szczęście racji nie miał.

Moglibyśmy wspominać i mówić o rzymskiej drodze Karola Wojtyły, o jego kapłaństwie, o tym, że bardzo wcześnie został biskupem — też w niezwykłych okolicznościach. Moglibyśmy mówić o tym czasie, kiedy był arcybiskupem metropolitą krakowskim, kardynałem, kiedy był uczestnikiem

Soboru Watykańskiego II. A więc pisał historię Kościoła, i Kościoła w naszej Ojczyźnie również. Moglibyśmy zatem poświęcić się omawianiu tamtego życia, tego życia przed pontyfikatem, i to by nam zajęło bardzo wiele czasu. Tych biografii powstało mnóstwo. Oglądaliśmy również zdjęcia i można by powiedzieć, że w jakiś sposób przyzwyczailiśmy się do tego wszystkiego i się z tym opatrzyliśmy.

Można byłoby wreszcie skoncentrować się na samym pontyfikacie. Można byłoby powrócić myślami przede wszystkim do tego, co wyznaczało początek i koniec tego pontyfikatu. A więc raz jeszcze wrócić myślami do 16 X 1978 r., aczkolwiek to już jest historia, bo prawie 30 lat temu i wyrosło pokolenie, dla którego nie są to wspomnienia ale prawdziwa, spisana historia, przejmowana z podręczników, z opowiadań, a więc przejmowana z drugiej i z trzeciej ręki. Ja myśląc o tym, o początkach pontyfikatu, nie mogę powstrzymać się przed jednym wspomnieniem, które zawsze, bardzo często mi wraca. Mianowicie opowiadałem o tym kiedyś państwu, i dzisiaj jeszcze raz to przywołuję, że na bardzo krótko przed konklawe do Instytutu Polskiego w Rzymie, gdzie mieszkałem, na ulicy Pietro Cavallini, przybył kardynał Karol Wojtyła, a ponieważ kardynał Wyszyński tam przebywał podczas swoich pobytów rzymskich, to obaj przyszli do refektarza, do miejscowej jadalni na posiłek. Obaj wspólnie jedli obiad. To był dosłownie przedostatni dzień przed pójściem na konklawe. I oczywiście w takiej luźnej rozmowie, bo była tam tylko mała grupa księży, pytano o to, jaki będzie rezultat tego konklawe — tak, ak gdyby ktokolwiek wtedy mógł ten rezultat przewidzieć. I pod koniec obiadu wstał kardynał Wyszyński i zaczął mówić, że trzeba aby Kościół miał znowu papieża. Dlatego że to, co się wydarzyło, było swoistym szokiem. Jan Paweł I sprawował pontyfikat tylko 33 dni i dlatego potrzeba wybrać nowego papieża po to, żeby Kościół mógł nadal żyć i oddychać. I że papież, który zostanie wybrany, papież, którego kardynałowie wybiorą, to będzie Jan Paweł II. A będzie tak dlatego, ponieważ misja Jana Pawła I nie doczekała się spełnienia, nie została zwieńczona. Jan Paweł II zatem podejmie dzieło Jana XXIII i Pawła VI, swoich wielkich poprzedników, i podejmie także dzieło Jana Pawła I. I mówił jeszcze kardynał Wyszyński dłużej na ten temat. A kardynał Wojtyła siedział tak bardzo mocno wciśnięty w krzesło, nogi wyciągnięte bardzo daleko pod stół, z głową zwieszoną na piersi, i tego wszystkiego słuchał. A kiedy kardynał Wyszyński skończył, to kardynał Wojtyła podniósł się i mówi: „No to chodźmy!"I takich właśnie mam ich w oczach obydwu, jak wstawali i wychodzili z tego refektarza, i mieli się wkrótce udać na konklawe. Potem za parę dni z tego konklawe powrócił kardynał Stefan Wyszyński. Ten, który powiedział na krótko przed, że papież to będzie Jan Paweł II, aczkolwiek zapewne nie przeczuwał ani nie myślał, że ów przyszły Jan Paweł II siedzi obok niego, siedzi tuż, tuż. Więc to jest takie wspomnienie, które mi się bardzo nasuwa.

Moglibyśmy wrócić więc do początków pontyfikatu i przypomnieć sobie te pierwsze zdjęcia, które obiegły świat miliony i miliardy razy być może, i to historyczne „Habemus papam". I moglibyśmy rozważać sens tego, co się wydarzyło w Wiecznym Mieście właśnie wtedy.

Moglibyśmy przerzucić się na drugi kraniec i moglibyśmy raz jeszcze przypomnieć okoliczności śmierci i pogrzebu Jana Pawła II. Każdy z nas ma tutaj własne wspomnienia, a jednocześnie nasze doświadczenie, zwłaszcza doświadczenie Polaków, jest bardzo głęboko wspólne, głęboko ze sobą połączone z tej przyczyny, że te wszystkie wspomnienia przeżywaliśmy w bardzo podobny sposób. Moje wspomnienia dotyczące tego etapu umierania i śmierci Jana Pawła II są prawdziwie dramatyczne. Państwo je w gruncie rzeczy znają. Otóż wtedy od dłuższego czasu była przygotowywana pielgrzymka księży studiujących w Rzymie do Egiptu na Synaj i do Ziemi Świętej. Miałem tę pielgrzymkę prowadzić. Do Rzymu przyjechałem w Poniedziałek Wielkanocny po to, aby nazajutrz wyruszyć z tymi księżmi do Egiptu i na Synaj. Oglądałem też przedtem, w samą Wielkanoc, państwo też może pamiętają, te obrazy telewizyjne papieża, który nie był w stanie nic powiedzieć. I pokazywano go właśnie po mszy św. wielkanocnej, i nie mógł zrobić tego błogosławieństwa „Urbi et orbi". Miałem takie przeczucie, że to już jest sprawa dni, a może nawet sprawa godzin. Że to już jest koniec pontyfikatu. Dlatego, z bardzo ciężkim sercem poleciałem do Rzymu. Kiedy przyjechałem do Rzymu, tam z kolei panowała taka opinia, że nie — że zdarzało się, że Ojciec Święty już wiele razy był w takim stanie, bardzo trudnym i bardzo ciężkim, że zdążyli się do tego nawet niejako przyzwyczaić, i że wszystko będzie dobrze. Mówiąc szczerze byłem tym strasznie zdziwiony. Byłem zdziwiony tym, że jakoś ta myśl o odejściu, o śmierci, nie jest jakby dopuszczana. Wydawało się mi to czymś niezbyt normalnym, a nawet, ja bym powiedział dosadnie, niezbyt chrześcijańskim.

Bo wydawało mi się, że stan Ojca Świętego jest taki, że trzeba poważnie liczyć się z tym, że to może być koniec pontyfikatu. Kiedy więc we wtorek, zaraz po Świętach, wyjeżdżaliśmy z Rzymu, lecieliśmy do Kairu, muszę powiedzieć, że właściwie całym sercem byłem w Rzymie i wydawało mi się, że wydarzy się coś, co będzie strasznie trudne. Każdego dnia będąc w Egipcie, będąc na Synaju dowiadywaliśmy się o stan Ojca Świętego z przekazów telewizyjnych i radiowych. Sam moment śmierci zastał nas na Synaju. Kiedy się o tym dowiedzieliśmy — była to tylko grupa księży, 40 księży — zapanował nastrój absolutnej żałoby. Dramatyczne było dla mnie, myślę, że dla tych młodych księży też, to, że przeżywaliśmy to wszystko z daleka od Polski. Nie było chyba dnia w moim życiu, w którym bardziej niż wtedy chciałem być w Polsce, tzn, wśród bliskich, wśród wiernych z którymi się spotykamy w niedzielę, wśród innych ludzi, wśród Polaków. Dlatego, że przeżywanie tego parę tysięcy kilometrów od domu niosło za sobą bardzo duży, olbrzymi ból. Nazajutrz, w niedzielę rano, udawaliśmy się z Egiptu do Izraela. Przekraczaliśmy granicę. W Egipcie, na Synaju — to jest szczera pustynia — tej świadomości, kim jest papież, tak mocno nie było, chociaż ci miejscowi wiedzieli, że papież zmarł, i wiedzieli, że to jest człowiek ważny, i że ważny jest dla nas. Natomiast kiedy dotarliśmy na granicę, Izraelczycy byli dla nas wyjątkowo uprzejmi i wyjątkowo dobrzy. Powiedzieli od samego początku, że zdają sobie sprawę z tego, kim dla nas jest papież. A kiedy dowiedzieli się, że to jest grupa księży, to bez żadnych pytań i bez żadnej kontroli — co było wtedy nienaturalne — przepuścili na drugą stronę. Tam żeśmy sięgnęli po gazety. I pamiętam pierwszy napis w izraelskiej gazecie, ogromnymi literami, kwadratowym pismem wypisano: Atifior met czyli „Papież umarł". I te słowa były napisane na $\frac{3}{4}$ stronicy. I kiedyśmy sobie uświadomili, że papież nie żyje, uświadomili sobie już w tym świecie, który jest nam bliższy, to oczywiście wszystko to, co przeżywaliśmy, było jeszcze głębsze, jeszcze pełniejsze, jeszcze — można by powiedzieć — bardziej dramatyczne. Nie chciałbym wspominać następnych dni, chociaż właściwie pamiętam je z telegraficzną dokładnością.

Natomiast chciałbym odnieść się do jednej chwili, która pozostała na całe życie i która zrobiła się jakoś symbolicznie wymowna. I być może to była ta jedna chwila, dla której musieliśmy być poza Rzymem, a w Ziemi Świętej — tak przynajmniej na to wygląda. Otóż ta chwila to jest pogrzeb Jana Pawła II. Ten pogrzeb odbywał się w piątek, a dopiero w sobotę, nazajutrz, mieliśmy wracać z Ziemi Świętej do Rzymu. Więc oglądaliśmy ten pogrzeb zapewne tak, jak ogromna większość państwa — w telewizji, i widzieliśmy ten sam przekaz. Właściciel hotelu zadbał, żeby telewizor był bardzo duży. Zadbał o to, żebyśmy mieli przed tym telewizorem to, co nam potrzeba, zadbał o jakąś wodę, o napoje, o herbatę, o kawę. Okazywał nam ogromnie dużo serca. Widział, że tych 40 mężczyzn, z których ogromna większość to ludzie koło trzydziestki, a dwóch nas było starszych — rektor Instytutu i ja, widział, że my przeżywamy to w sposób, który jest jakoś nieopisany. W związku z tym umożliwił nam przeżywanie tej żałoby, za co zawsze jesteśmy mu bardzo wdzięczni. A kiedy uroczystości pogrzebowe dobiegały końca, kiedy zobaczyliśmy tę trumnę wnoszoną do Bazyliki św. Piotra, autobus grzał już silnik, weszliśmy do autokaru, i za dosłownie 12 minut, bo patrzyłem na zegarek, byliśmy w Kościele Prymatu Piotra nad jeziorem Galilejskim. Czyli byliśmy w tym miejscu, w którym Jezus powierzył Piotrowi władzę pasterską. Byliśmy tam jedyną grupą, właściwie jedynymi ludźmi. Dlatego, że inni — jeżeli to byli chrześcijanie, katolicy — oglądali transmisje telewizyjne z pogrzebu w różnych miejscach, tam, gdzie było to dostępne. Natomiast my staliśmy się jedyną grupą, która w momencie, kiedy ciało papieża było składane do podziemi bazyliki watykańskiej, była nad Jeziorem Galilejskim. Mieliśmy tę wodę obok, pod nogami, w miejscu, w którym Chrystus pytał Piotra: „Czy ty Mnie miłujesz?"i usłyszał trzykrotne" „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję", i w którym Piotr usłyszał od Chrystusa: „Paś baranki moje!"Te słowa były jednocześnie cytowane przez kardynała Józefa Ratzingera na mszy świętej pogrzebowej, w homilii pogrzebowej — i myśmy w tym miejscu stali! Może więc, powtarzam, było tak, że musieliśmy znieść ten Egipt i ten Synaj, i tę rozłąkę, i tę nieobecność w Polsce, tę prawdziwie dramatyczną nieobecność po to tylko, żeby w ciągu tego krótkiego czasu, ok. godziny, być właśnie tam, w tym wyjątkowym miejscu, i być jako rodacy Ojca Świętego, nad Jeziorem Galilejskim. Tak w każdym razie to traktuję.

Każdy z nas patrzy na pontyfikat Jana Pawła II w sposób bardzo osobisty. Bo nawet ci wśród nas, którzy są najmłodsi, to nawet oni mają swoje wspomnienia, skojarzenia, czasami zdjęcia, fotografie — czasami u stóp Ojca Świętego, czasami w Watykanie, czasami tutaj w Polsce. Mamy

my wszyscy jakieś skojarzenia i wspomnienia, które się z papieżem łączą, i każdy z nas mógłby coś ciekawego powiedzieć, co by się składało na taką wielką księgę życia Jana Pawła II gdzieś tam w naszych sumieniach i w naszych wnętrzach. Moglibyśmy rozważać najważniejsze elementy czy najważniejsze momenty z życia, z pontyfikatu papieża. Z pontyfikatu nie sposób ich wyliczyć. Ale tak dramatyczne, jak zamach na życie Ojca Świętego, tak ważne, jak rozmaite spotkania międzyreligijne, jak przygotowania do Wielkiego Jubileuszu, jak przeżywanie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000.

Myślę, że wśród tych wspomnień szczególne znaczenie mają te, które wiążą się z cierpieniem papieża. Dopiero teraz, z książki kardynała Stanisława Dziwisza, dowiedzieliśmy się, że pierwsza diagnoza o tym, że Jan Paweł II cierpi na chorobę Parkinsona, pojawiła się już w pierwszej połowie lat 90-tych. Otóż tego nie wiedzieliśmy, nawet nie dopuszczaliśmy tej myśli, jeżeli jakieś skojarzenia się budziły. Ale od tamtej pory stan zdrowia Ojca Świętego systematycznie się pogarszał. Można by powiedzieć, że był ogołacany ze wszystkiego, co miał, co lubił. Nie były to rzeczy materialne — lubił przyrodę, lubił jeździć na nartach, lubił korzystać z życia, z jego uroków w tym najlepszym tego słowa znaczeniu. Choroba sprawiła, że musiał z tego wszystkiego zrezygnować. Lubił podróżować, lubił rozmawiać, lubił się spotykać, lubił się uśmiechać — także i z tego wszystkiego miesiąc po miesiącu musiał rezygnować. Lubił się poruszać, lubił wszędzie być obecny, wychodzić do ludzi, brać dzieci na ręce — i z tego też musiał rezygnować. Kolejne operacje, kolejne pobyty w szpitalu. Do tego stopnia, że pod koniec lat 90-tych na pół żartobliwie, a na pół boleśnie powiedział, że ma właściwie trzy Watykany. Jeden to ten Watykan z placem św. Piotra, drugi to Castell Gandolfo, gdzie rezyduje, a trzeci to Poliklinika Gemelli. I że między tymi trzema Watykanami rozgrywa się jego życie. I tak już pozostało do końca tego pontyfikatu, przy czym coraz więcej miejsca zaczął zajmować ten Watykan numer trzy, do którego po raz pierwszy trafił w maju 81 r., a później już trafiał wielokrotnie.

Ja pamiętam szczególnie mocno, jeżeli chodzi o ten aspekt pontyfikatu, wydarzenie, które bardzo przeżyłem. Mianowicie 15 grudnia 2001 r. Ojciec Święty przyjął doktorat honoris causa od Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Miałem zaszczyt chodzić koło tego doktoratu, przygotowywać tę uroczystość, a potem być na tej uroczystości, kiedy Ojciec Święty ten doktorat zechciał przyjąć. Nazajutrz zostaliśmy zaproszeni w gronie rektorów, i bp Piotr Jarecki, zostaliśmy zaproszeni do papieża na obiad. To była niedziela, 15 XII. Nie sposób sobie wyobrazić tego, kiedy człowiek wchodzi do Watykanu i przechodzi już nie na sale audiencyjne, te, na które od czasu do czasu mogą trafić ludzie zaproszeni na audiencję z papieżem, tylko kiedy przechodzi się do apartamentów papieskich, tych najbardziej prywatnych, i wchodzi się w te okna, które widzimy z Placu św. Piotra, i stamtąd ogląda się Plac św. Piotra. To jest naprawdę widok wstrząsający. Pamiętam, że stałem przy oknie i patrzyłem na Plac św. Piotra, na Bazylikę św. Piotra, na ludzi, którzy tam przychodzą, aby oglądać papieża, aby czekać na niego, aby modlić się za niego. I w pewnym momencie podszedł bp Dziwisz i patrząc na to moje zapatrzenie — nawet go nie zauważyłem — w pewnym momencie je przerwał i pyta, co tak myślę. Podzieliłem się jakimiś myślami, m.in. i tym, że teraz, za tego pontyfikatu, pisze się absolutnie historia. Historia, która nigdy się nie powtórzy. I zapytałem go, jak on się czuje w tej historii. Odpowiedział mi mniej więcej tak — że nigdy te mury watykańskie nie słyszały tyle języka polskiego, co za pontyfikatu Jana Pawła II, że do niego się zdążyły niemal przyzwyczaić, zdążyły się go nauczyć. Ale że to nie będzie trwało wiecznie. I że pewnie nigdy, za naszego życia na pewno, ten czas się nie powtórzy. Zatem każda taka chwila tego pontyfikatu to jest wielki dar. I stałem, patrzyłem na Plac św. Piotra, i w pewnym momencie już było wiadomo, że jest czas obiadu. Ojciec Święty zwyczajem ludzi gościnnych, wielkich, zwyczajem staropolskim wyszedł, aby nas powitać. Czynił tak zawsze, nie był to żaden specjalny gest wobec nas, ale gest wobec każdego, kto był gościem papieża. I czekaliśmy, żeby podchodzić do Ojca Świętego. Wyszedł na korytarz, na taki mały korytarzyk, który przylegał do tego maleńkiego refektarza. I widziałem z jakim trudem opierał się jedną ręką o taką małą komodę. Z wielkim trudem stał. Po raz pierwszy, patrząc z bliska na tego człowieka, w którego oczach i na twarzy było widać ogromne cierpienie — był to rok 2001 — uzmysłowiłem sobie, że właściwie jest to już teraz pontyfikat cierpienia. I tak właśnie patrzyłem na ten pontyfikat do samego jego końca. Ojciec Święty starał się podać rękę, ucałowaliśmy tę rękę z szacunkiem. Patrzyliśmy na papieża, a papież z wielkim trudem wszedł również do tej jadalni. Tam usiadł i uczestniczył w naszej rozmowie poddając pewne wątki,

pewne tematy, o których trzeba było rozmawiać, o których chciał czegoś więcej się dowiedzieć. I jednocześnie zauważyłem wtedy wyraźnie, że nie może wypowiedzieć wszystkiego, co by chciał. Że to go krępuje. Ta niemoc wywołuje u niego dodatkowe cierpienie psychiczne bo ma pełną świadomość, że chce wypowiedzieć jakieś słowo, jakieś dłuższe zdanie, złożyć te sylaby w całość, żeby one brzmiały dobrze, poprawnie, po polsku — a jednocześnie ma z tym wielkie trudności. W związku z tym musi mówić krótko, musi mówić zdawkowo. Patrzyłem na to, i — przyznam szczerze — że to właśnie ten moment, ta chwila zbliżyła mnie do papieża najbardziej. Bo uświadomiłem sobie, że mniej teraz będzie znaczyło to, co papież robi, i mniej będzie znaczyło to, czego papież uczy. Natomiast najwięcej będzie znaczyło to, jak papież cierpi. Cały schyłek pontyfikatu stał się, w gruncie rzeczy, wielkim świadectwem cierpienia.

Moglibyśmy o tym wszystkim mówić jeszcze bardzo dużo. Moglibyśmy te wątki na różne sposoby i w różnych kierunkach rozwijać. Moglibyśmy posłuchać wielu innych przykładów tej bliskości, w której papież okazywał się kimś wielkim i pokornym zarazem. Ale przyszło mi do głowy, żeby podczas dzisiejszej refleksji zachować się trochę tak, jak zachowuje się człowiek po utracie kogoś bardzo, bardzo bliskiego. Myślę, że każdy z nas przeżył taki moment. Ten moment jest bodaj najtrudniejszy, wg. moich doświadczeń, w dwóch chwilach. Jedna — to sam dzień śmierci, kiedy człowiek wraca do domu, kiedy próbuje się położyć, próbuje spać. I próbuje sobie uświadomić, że oto ktoś bardzo bliski zmarł. I próbuje się oswoić z tą myślą. Ale wtedy — ja myślę, że to niemal wszyscy ludzie mają, a może wszyscy, bo wiele razy słyszałem to świadectwo — kiedy człowiek próbuje sobie zadać pytanie: Czy uczynił wszystko, czy zrobił wszystko żeby temu, zmarłemu już teraz, pomóc? Czy był dla niego wystarczająco dobry, czy był wystarczająco wyrozumiały? Ileż to razy jest tak, że potem powraca do nas myśl, że gdyby nam przyszło zacząć raz jeszcze, albo towarzyszyć raz jeszcze w tych ostatnich miesiącach, tygodniach, dniach, to byśmy zrobili to zupełnie inaczej? To byśmy dali z siebie znacznie więcej? To byśmy odłożyli to wszystko, co jest nieistotne, po to, aby się skupić, skoncentrować na tym, co jest naprawdę najważniejsze. Druga taka chwila, zupełnie podobna, to jest dzień pogrzebu. Kiedy już żałobnicy się rozejdą, kiedy rozejdzie się rodzina, kiedy rozejdą się inni najbliżsi, kiedy człowiek probuje zgasić nocną lampkę i próbuje się położyć, znów wraca ta świadomość że ktoś jego bliski już od tej pory nie nocuje w domu, ani nie ma go pośród nas. Nawet nie ma jego ciała w szpitalu czy w kościele, w kaplicy czy gdziekolwiek, tylko że po raz pierwszy jest w miejscu, które oznacza ten stan po drugiej stronie życia. I raz jeszcze wraca to poczucie, że stało się coś absolutnie nieodwracalnego. A skoro stało się to coś absolutnie nieodwracalnego, bo już nigdy nie zobaczymy jego czy jej twarzy, nigdy nie będziemy mogli rozmawiać, nigdy nie będziemy mogli się poprawić, nigdy nie będziemy mogli zrobić nic dobrego. Bo skończyło się nawet to, że oddaliśmy nawet tę ostatnią przysługę.

Ten właśnie paradygmat, ten wzorzec żałoby najbardziej osobistej, wobec której każdy z nas kiedyś stanął albo stanie jeszcze, otóż ten model żałoby chciałbym przenieść na nasze rozważanie w drugą rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II. Mianowicie chciałbym, żebyśmy sobie uświadomili prostą prawdę, że z jednej strony gdyby — ale to „gdyby"jest absolutną historią wirtualną — gdyby ten pontyfikat raz jeszcze się powtórzył za naszego życia, właśnie ten pontyfikat, gdybyśmy raz jeszcze w nim brali udział, to byśmy spróbowali inaczej. To byśmy spróbowali jeszcze bardziej serdecznie, jeszcze bardziej świadomie. To byśmy chętniej odpowiadali na to, co papież mówił, czego papież dokonywał. Więc gdybyśmy mogli raz jeszcze towarzyszyć papieżowi, może bylibyśmy mądrzejsi, może bylibyśmy lepsi.

I ta myśl druga. Papież, jego ciało spoczywa w grotach watykańskich. Otóż nigdy go już tu nie będzie między nami, nigdy go nie zobaczymy. Widzimy go tylko w przekazach telewizyjnych co czasami nas troszeczkę ogłupia, bo tworzy wrażenie, że nic wielkiego się nie stało. Ten przekaz telewizyjny to jest oczywiście ponawianie tylko czy przywoływanie rzeczywistości, której nie ma. Otóż nie będzie już papieża między nami! Nie będzie go z nami, bo to jest niemożliwe — w taki sposób, w jaki był obecny. A więc musimy nauczyć się żyć bez niego. Tak jak musimy nauczyć się żyć bez matki, bez ojca, bez męża, bez żony, bez brata, bez siostry, bez dziecka, bez kogoś bardzo bliskiego wtedy, kiedy ta żałoba na nas przychodzi. Więc musimy się nauczyć żyć bez Jana Pawła II. Jakże ciężko to nam wszystkim przychodzi, to widać doskonale przez te dwa lata. Ileż w tym czasie okazało się potencjału słabości, ileż okazało się potencjału zła, niechęci, jątrzenia, podejrzliwości. Wszystkiego tego zła, które można byłoby długo wyliczać w litanii. Ale zło ma to do siebie, że

bardzo lubi, gdy się o nim mówi, więc połóżmy temu tamę. Te dwa lata były dla nas bardzo trudne i pozostają bardzo trudne. Musimy przejść pewnie przez tę próbę, czyli musimy nauczyć się na nowo, i musimy szukać na to jakiejś recepty, jakiegoś klucza, jakiejś pomocy, jakiejś drogi i jakiegoś wyzwolenia. A przede wszystkim musimy szukać tej przedziwnej, teraz już duchowej, obecności Jana Pawła II i również pamięci o nim.

I dlatego chciałbym, mając to na względzie, chciałbym, żebyśmy spojrzeli na ten pontyfikat zwłaszcza pod kątem głęboko polskim. To znaczy żebyśmy króciuteńko, na ile to jest możliwe, przypomnieli sobie te pobyty Jana Pawła II wśród nas. To, czego uczył. Drogę, którą nam zalecał. Po to tylko, właśnie dziś, w drugą rocznicę, żebyśmy wiedzieli na jakim fundamencie mamy budować. Chodzi bowiem o to, żeby to, co dzisiaj przeżywamy, było nie tylko poruszeniem emocji, było nie tylko egzaltacją, było nie tylko — chociaż to bardzo piękne — łzą wzruszenia i pamięci. Ale żeby także temu towarzyszyła głęboka wiara, a wraz z nią dobre postanowienia, a przede wszystkim dojrzałość chrześcijańska. Świadomość tego, że nawet jeżeli nie jesteśmy lepsi, to staramy się być lepsi. Spójrzmy zatem wstecz, bo te pielgrzymki Jana Pawła II wyznaczają etapy nie tylko naszej najnowszej historii, ale wyznaczają również etapy w jakimś sensie naszej pracy nad sobą. Czasami pracy zaniedbanej, czasami odłożonej, czasami jakoś lekkomyślnie potraktowanej, ale przecież ciągle ona była obecna.

Ojciec Święty przybył do nas po raz pierwszy w czerwcu 1979 r., to już jest prawdziwa historia, 28 lat temu. Żeby to pamiętać, żeby mieć skojarzenia, trzeba dzisiaj w gruncie rzeczy mieć ok. 40 lat, pod czterdziestkę. Dlatego że ktoś, kto miał wtedy trzy, cztery, pięć, sześć lat oczywiście niewiele pamięta. Była to pierwsza pielgrzymka papieska w dziejach naszej ojczyzny. A od razu tak się stało, że był to papież Polak. Ja myślę, że jedna rzecz nam wtedy chyba wszystkim umknęła — mianowicie świadomość tego, kim Jan Paweł II jest. On jest — był — dobrym człowiekiem, wspaniałym chrześcijaninem, biskupem, kardynałem, poetą, dokonał bardzo wiele: uczonym, teologiem, wykładowcą. Można by jeszcze pewnie jeszcze mnożyć dalej przymiotniki i określenia, które Jana Pawła II dotyczą. Ale najważniejsze jest to, że był następcą św. Piotra i Namiestnikiem Jezusa Chrystusa. Taki człowiek jest zawsze tylko jeden, dzisiaj Benedykt XVI. Pośród miliardów ludzi, pośród ponad miliarda katolików, pośród milionów wierzących, pośród setek tysięcy księży i biskupów — ten jeden jedyny. Jedyny, który niesie na sobie ciężar jarzma Chrystusowego, ale jednocześnie jego słodycz. I papież przybył do nas. Przybył do nas, żeby nam wtedy powiedzieć o rzeczach najważniejszych. I tą rzecz najważniejszą, o której nam powiedział, można by streścić do słów, które zostały wypowiedziane w Warszawie i powtórzone w Gnieźnie. Mianowicie, że Kościół dał Polsce Chrystusa. I że Chrystus jest największym darem Kościoła dla Polski. Słowa te zostały wypowiedziane jeszcze w okresie tzw. PRL-u. Jeszcze w tym okresie, kiedy mówienie publiczne o sprawach religii nie było dobrze widziane. Nie zawsze jest dobrze widziane również dzisiaj, ale to jest sprawa osobna. Te słowa zostały wypowiedziane w tym okresie, kiedy Chrystus, Bóg, sprawy Boże były wypierane z życia publicznego. Papież to powiedział wyraźnie. I powie jeszcze, że właśnie z tym przeświadczeniem wyjechał z Polski do Watykanu. I jego pierwsza encyklika była poświęcona właśnie Chrystusowi. Chrystusowi, który jest Odkupicielem człowieka. Cały pontyfikat Jana Pawła II jest i był ukierunkowany na Jezusa Chrystusa. Papież był tak jak drogowskaz, który wskazuje drogę którą szły miliony ludzi. Dzisiaj Benedykt XVI na mszy św. celebrowanej o godz 17^{30} podczas homilii użył bardzo pięknych słów zaczerpniętych ze św. Augustyna, którego zresztą Benedykt XVI bardzo lubi i często cytuje. Jak państwo wiedzą dzisiejsze czytanie, wyjęte z Ewangelii, przewidziane na Wielki Poniedziałek, to jest czytanie o tym, jak w domu Marii i Marty przebywając Jezus doświadczył gościnności polegającej na tym, że wzięto cały dzbanuszek alabastrowy wonnego olejku, złamano tę główkę, i wylała kobieta go hojnie na głowę Jezusa. „A cały dom" dodaje ewangelista „napełnił się wonią, napełnił się miłym zapachem". I Benedykt XVI powiedział tak:

> Dzięki Janowi Pawłowi II, za pontyfikatu Jana Pawła II cały Kościół, cały świat napełnił się miłą chrystusową wonią. Ten papież był świadkiem Chrystusa, który pozwolił nam odczuć radość z bliskości z Chrystusem.

To była pierwsza pielgrzymka. Pierwsza pielgrzymka, podczas której ukazał centralną rolę i miejsce Chrystusa w naszych dziejach. Powiedział wyraźnie, że nie było Polski innej niż ta, która zaistniała wraz ze chrztem i której osią jest Jezus Chrystus. Dlatego też na Placu, wtedy Zwycięstwa,

wołał głośno:

Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!

Odnowi oblicze tej ziemi, czyli na powrót zbliży ją do Chrystusa, do Ewangelii. Te słowa okazały się pod wieloma względami bardzo, bardzo owocne. Kiedy wspominamy je dzisiaj, w drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II, to powinniśmy zapamiętać rzecz jedną. Mianowicie najważniejsze miejsce w naszym życiu duchowym, religijnym, osobistym, społecznym powinien zajmować Jezus Chrystus. Życie człowieka o tyle ma sens, o ile jest ukierunkowane na Niego. Miłość człowieka o tyle ma sens, każda miłość – ta pomiędzy ludźmi, o ile prowadzi nas do życia z Nim. Wszystko to, co nas łączy i to, kim jesteśmy, i w ogóle to, że jesteśmy ludźmi, czyli stworzenie — ono jest zakorzenione w Odkupieniu, które przyniósł Jezus Chrystus. Albo życie człowieka ma sens, albo nie jest nic warte. Jeżeli nie jest nic warte, jesteśmy najnieszczęśliwszymi spośród wszystkich istot, jakie istnieją na ziemi. Bo mamy w sobie tęsknotę za nieśmiertelnością, która miałaby się nie spełnić? Gdyby tak było, to życie człowieka stanowiłoby jakąś wielką igraszkę, jakiś wielki żart, jakąś ponurą kpinę — i tak być nie może. Jan Paweł II uczył nas, że fundamentem naszego życia, i również naszego życia w Ojczyźnie, jest Jezus Chrystus. Warto wracać do tego wątku, warto się nad nim zastanowić. Wtedy też na Placu Zwycięstwa stali obok siebie dwaj: Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński.

Tych dwóch zabrakło cztery lata później, w r. 1983. Kardynał Wyszyński już wtedy spoczywał w bazylice św. Jana. Natomiast Jan Paweł II był niedługo po zamachu na jego życie. Bardzo chciał przybyć do Polski w 1982 roku na 600-lecie obecności cudownego obrazu jasnogórskiego. Ale to nie mogło dojść do skutku dlatego, że był stan wojenny. Podróż papieża, wizyta papieska została odłożona. Przybył zatem w roku następnym, 1983, i pierwsze słowa, które wypowiedział po wylądowaniu w Warszawie, to były słowa:

Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja!

Te słowa przyniosły rzeczywiście nam pokój, przyniosły rozmaite elementy pojednania. A papież przemieszczając się z miasta do miasta powtarzał bez przerwy słowo „Ojczyzna". Dawał poznać, że Polska, z której kilka lat temu wyjechał, jest jego ojczyzną, której los jest mu bliższy, niż cokolwiek innego — poza oczywiście losem Kościoła, któremu przewodzi. To była bardzo wzruszająca podróż, podczas której powtarzał słowa wyjęte z Księgi Wyjścia, i z Pięcioksięgu Mojżesza, i z Ewangelii słowa Mojżesza i słowa Jezusa:

Nie lękajcie się!

I w ten sposób tworzył rozmaite pomosty. Pomagał ludziom zbliżać się do siebie. Czas był wtedy trudny, ponury. Setki tysięcy Polaków wyjechały ze swojej ojczyzny. Być może i państwo mają bliskich, którzy wyjechali właśnie wtedy, w początkach stanu wojennego. Inni pozostali. Była to wielka pielgrzymka, która budowała nadzieję. I tak się rzeczywiście stało. Myślę, że wobec tego wszystkiego, co się dzieje w Polsce, wobec rozmaitych brudów życia publicznego i politycznego, które czasami wołają o pomstę do nieba, które brudzą i szpecą nas wszystkich, że podstawowym obowiązkiem wszystkich, a przede wszystkim polityków, jest wzgląd na to, czego uczył papież podczas tamtej pielgrzymki. Że te słowa „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja!stanowią swoisty testament, wobec którego wierność powinni zachować wszyscy, a przede wszystkim rządzący.

Przybył Jan Paweł II po raz trzeci cztery lata później, w 1987 r. A sposobnością okazał się II Krajowy Kongres Eucharystyczny. I Ojciec Święty za motto swojego pobytu w Polsce, za motto swojego pielgrzymowania wybrał słowa:

Do końca nas umiłował.

Do dzisiaj mamy dziedzictwo tej pielgrzymki w postaci pieśni, którą ułożył ks. prof Kądziela i ks. bp Zawitkowski, biskup łowicki, i tę pieśń śpiewamy: „Do końca nas umiłował". Bardzo piękna pieśń, która ukazała centralną rolę Eucharystii w życiu chrześcijanina. I w gruncie rzeczy właśnie to hasło eucharystyczne towarzyszyło Janowi Pawłowi II podczas jego pobytu w naszej ojczyźnie. Starał się odnowić pobożność eucharystyczną. Czyli starał się, żeby przywiązanie do Chrystusa i wierność Chrystusowi były nie tylko przekonaniem, przeświadczeniem, ale żeby stały

się sposobem życia. Żeby stały się wewnętrzną więzią z Chrystusem. Zabiegał o to bardzo mocno. A tym, co bardzo wstrząsnęło, była jego obecność na Westerplatte i spotkanie z młodzieżą. W tamtych jeszcze ciągle warunkach kończącego się PRL-u, wielkie spotkanie z młodzieżą, podczas której Ojciec Święty powiedział, że każdy młody człowiek musi przebyć, musi przejść, musi stanąć wobec swojego własnego Westerplatte. I że najtrudniejszym rodzajem zwycięstwa, jakie człowiek może osiągnąć, to jest zwycięstwo nad sobą. Zwycięstwo nad tym, co w człowieku złe i gnuśne. To wtedy papież powiedział, w każdym razie dał przykład słowom, że aby poznać dobro, to trzeba je czynić, a żeby poznać zło, to trzeba od niego stronić. I właśnie to nauczanie, te zachęty, te wskazówki, te drogowskazy miały nam wystarczyć na czas przemian społecznych i politycznych, które wkrótce nastąpiły.

Przyjechał papież czwarty raz w r. 1991, również w czerwcu. Wtedy była fala takiego podniosłego entuzjazmu. Zwłaszcza rządzący cieszyli się, że oto mamy papieża, mamy prezydenta którego wybraliśmy, mamy zmiany społeczno - polityczne, mamy dobrą koniunkturę w Europie, mamy dobrą koniunkturę w świecie. W związku z tym wydawało się, że jest aż nadto dużo powodów do świętowania. I temu właśnie narodowi, który wchodził na nowy etap swojej historycznej drogi, Jan Paweł II zaczął przypominać Dekalog. Podróżował z miasta do miasta i mówił o Dekalogu. „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną". „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno". „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił-– wtedy mówił o świętowaniu niedzieli. O konieczności adoracji Boga, którego trzeba uczcić w dzień odpoczynku po tygodniu pracy. Mówił:

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.
2. Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremnie.
3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
4. Czcij ojca swego i matkę swoją.
5. Nie zabijaj.
6. Nie cudzołóż.
7. Nie kradnij.
8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.
9. Nie pożądaj żony bliźniego swego.
10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Powtarzał nam na tych poszczególnych stacjach i omawiał przykazania. I okazało się po raz pierwszy za tego pontyfikatu, że nie wszystkim te słowa się podobały. Jedni powiedzieli, że już je dobrze znają. Inni powiedzieli, że to jest dość staroświeckie w Europie, która jest nowoczesna. Jeszcze inni powiedzieli, że właściwie Ojciec Święty ich zawiódł po raz pierwszy. A więc stawiają Ojcu Świętemu pułap, który w gruncie rzeczy papieża nie dotyczy. Ale papież przez całą swoją pielgrzymkę uczył właśnie tego i doskonale wiedział, co robi. Kiedy wyjechał, te głosy się nasiliły. Nasiliły się ze strony, z której być może, należało się spodziewać. Ale nie odpowiadało to należycie temu, żeby stamtąd przyszło. Okazało się, że i w Kościele są pęknięcia i że pod Kościół podszywają się ludzie, którzy w trudnym okresie jechali, że tak powiem, w tym namiocie Kościoła. Natomiast kiedy koniunktura się zmieniła, raptem potrzebowali nowej swobody, której Kościół dać nie może. Bo w Kościele można troszczyć się o wolność, ale nie o swobodę, tym bardziej o swawolę. I zapanowała swoista konsternacja.

Myślę, że jest to wciąż okres, nad którym warto się zastanowić. Jeżeli ci, którzy wracają do swojego domu po pogrzebie, i kładą się spać, i myślą, jak mogliby się zachować w tych warunkach, gdyby ktoś kochany nadal żył, to myślę że dla nas, wszystkich Polaków, mniej dla ludzi zwyczajnych i prostych, ale więcej dla rządzących — i w Kościele, i we władzach świeckich — jest tutaj obowiązek refleksji nad tym, co się wtedy wydarzyło. Ten swoisty sprzeciw wobec słów papieża i nauczania papieża nie znalazł wtedy takiego odporu, jaki powinien być temu sprzeciwowi dany. Papieża bardzo to bolało. Wiedział o tym. Wiedział, że takie głosy się rozlegają, i bardzo go to bolało.

Kiedy miał przyjechać swoim zwyczajem co cztery lata do Polski, a wypadało to w 1995 r., okazało się, że nikt go tak specjalnie mocno, gorąco nie zaprasza — z władz, co innego zwyczajni ludzie. Okazało się, że są jakieś takie wahania. Jak gdyby wszyscy się przyzwyczaili, że mamy papieża. Ojciec Święty bardzo to przeżył. Faktem jest, że w 1995 r. do Polski na długą pielgrzymkę nie przyjechał. Przebywał tylko kilkanaście godzin, przebywał w Skoczowie, w Bielsku - Białej, i w Żywcu, blisko granicy z Czechami, bo przebywał wtedy właśnie w Czechach, gdzie dokonał kanonizacji błogosławionego Jana Sarkandra. Mówiono nawet tak nieformalnie, ale myślę, że psychologicznie prawdziwie, że papież nie mógł znieść myśli, że byłby tak blisko Polski i do Polski nie przyjechać.

Więc przyjechał jak gdyby na własne życzenie, żeby choć trochę otrzeć się o polską ziemię, bo tak bardzo do niej tęsknił. Zmieniła się w tym czasie władza polityczna, jednego prezydenta zastąpił inny prezydent. I Ojciec Święty miał wrażenie, że Polska przesunęła się znacznie w lewo. Że jego głos nie jest w Polsce słuchany. Były też informacje, które docierały do Ojca Świętego, które wprawiały go w niejakie zakłopotanie — bo nie zawsze informatorzy mieli dobre rozeznanie o tym, co myślą ludzie. I raczej nie odzwierciedlali tego, co wierni myślą, tylko starali się opinię kształtować według swoich własnych priorytetów i swoich własnych zamysłów. Był to chyba najtrudniejszy okres tego pontyfikatu, z tej perspektywy postrzegając.

Ojciec Święty przybył w roku 1997. Był to wtedy pierwszy raz podczas długiej wizyty, podczas której nie przyjechał do Warszawy. Mógł to być przypadek, mógł to przypadek nie być zważywszy, że Warszawa jest siedzibą władz politycznych, i że w tamtej sytuacji mogło to być jakoś dla Ojca Świętego duchowo, wewnętrznie, psychicznie kłopotliwe. Myślę, że to jest znów szczegół, nad którym warto od czasu do czasu się poważnie zastanowić. Niekoniecznie gazetowo, radiowo i telewizyjnie, ale zastanowić się w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Przybył w 1997 r. i ta jego podróż odbywała się w klimacie przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Hasło tych przygotowań brzmiało:

> Jezus Chrystus wczoraj, dziś i na wieki!

Własnemu narodowi Jan Paweł II powtórzył to, co powiedział podczas pierwszej pielgrzymki. Mianowicie Jezus Chrystus jest osią dziejów ludzkich, osią dziejów narodu polskiego, osią dziejów każdego człowieka. Życie ludzkie ma o tyle sens, o ile jest ugruntowane i zakorzenione w Chrystusie. Powiedział jeszcze więcej. Tym wszystkim, którzy idą drogą Dziesięciu Przykazań papież wskazuje i przypomina drogę jeszcze lepszą, mianowicie drogę Ośmiu Błogosławieństw. I przypominał Ojciec Święty na poszczególnych stacjach tą właśnie drogę Ośmiu Błogosławieństw pokazując, że jeżeli kogoś stać na to, żeby być dobrym, to powołanie polega na tym, że powinien być bardzo dobry. Nam w głowie i w pamięci zostało wiele z tych stacji, zwłaszcza obecność Ojca Świętego we Wrocławiu. A potem obecność Ojca Świętego w Gorzowie Wielkopolskim. Parę razy przypominaliśmy słowa. Papież wtedy zwrócił się, właśnie podczas tej pielgrzymki w 1997 roku prosząc:

> Proszę was na kolanach, abyście się za mnie modlili. Bo mam do tego prawo, bo jestem jednym z was.

I po tej pielgrzymce — przyjmowany serdecznie, przyjmowany zwłaszcza przez górali, w Zakopanem, ten słynny śpiew, te dzieci, ta serdeczność, ta troska — spowodowały, że Ojciec Święty zobaczył, że istnieje silny rozdźwięk pomiędzy tym, co polityczne, a tym, co pochodzi od ludzi. I, myślę, ustąpiły jakiekolwiek obawy, które zapewne wcześniej jakoś były obecne. I Ojciec Święty poczuł się z powrotem kochany, chciany we własnej ojczyźnie.

Był kochany i chciany zawsze. Tylko, że miłość ma to do siebie, że trzeba o niej mówić. A wydaje się, że wtedy takich zapewnień o wzajemności zabrakło.

Przyjechał przedostatni, siódmy raz Ojciec Święty do Polski w 1999 r. To było już na krótko przed Wielkim Jubileuszem. Papież już był coraz słabszy. Słowa, które wybrał i które nam głosił, okazały się profetyczne, prorockie:

> Bóg jest Miłością

— takie właśnie hasło miała ta pielgrzymka. Podróżował papież wtedy w Gdańsku, w Pelplinie, w Bydgoszczy, w Toruniu — wyliczam te miasta dlatego, że Ojciec Święty chciał być w jak największej liczbie miast. Chciał, żeby wszędzie pozostał jakiś ślad obecności papieża. Dzisiaj mówi się, że niepotrzebne są spiżowe pomniki, najważniejsze są pomniki z ludzi. Ale ci, którzy tak mówią, nie zawsze troszczą się, by te pomniki z ludzi były. A występuję przeciw pomnikom spiżowym. Dzięki Bogu, że mamy również spiżowe pomniki, bo one nam przypominają. My musimy mieć znaki orientacyjne, tak jak mamy znaki drogowe. Ktoś może znać Kodeks Drogowy na pamięć ale musi mieć znak, który jeszcze mu to uprzytamnia. Te pomniki są znakiem. Dzięki tym pielgrzymkom mamy pomniki papieża w miejscach, gdzie nigdy do tej pory ich nie było. I być może kogoś skłaniają do refleksji, do zastanowienia, do przemyślenia, do postawienia świeczki, kwiatka, do modlitwy. A kiedyś

w przyszłości będą takimi zwornikami. W moim przekonaniu te pomniki są tak jak kapliczki. One będą świadkami naszego czasu. Patrzę więc z podejrzliwością na tych krzykaczy, którym pomniki się nie podobają. Być może w ich przekonaniu również i kapliczki nie są na tyle estetyczne, żeby można było o nie się troszczyć — ale tego nie odważą się powiedzieć. Więc pomniki są kapliczkami naszych czasów. Dobrze, że one są. Jedna są lepsze, drugie są trochę słabsze, mniej i bardziej udane — bo tacy my wszyscy jesteśmy. Ale Ojciec Święty chciał nawiedzić jak najwięcej tych miast nie ze względu na siebie, bo to nie była wycieczka, tylko ze względu na te tysiące ludzi, którzy w tych miejscach żyją i dzięki którym te miasta również zyskały bardzo wiele. Pamiętamy te bardzo poruszające momenty w Wadowicach, i owe papieskie kremówki. Pamiętamy, że zostało to jako jedno z najsilniejszych i najbardziej wzruszających wspomnień papieża, już wtedy starszego człowieka bo liczącego sobie 78 lat, który wracał pamięcią do krainy młodości. Takie wspomnienia, wyliczające okoliczne wzgórza, wycieczki, sklepy, i kremówki właśnie.

Ostatnia papieska podróż miała miejsce w dniach od 16 do 19 sierpnia 2002 r. Trwała tylko trzy dni, a i to zastanawiano się czy powinna mieć miejsce dlatego, że Ojciec Święty czuł się bardzo, bardzo słabo. Przyjechał do Polski i odwiedził to, co było dla niego wewnętrznie i osobiście najważniejsze. Zobaczył Kraków, zobaczył sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. I nawiedzając to sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej powtórzył słowa, które wypowiedział kilka lat wcześniej w Gorzowie. Ale do tych słów dodał coś nowego. Mianowicie:

> Proszę

powiedział w Kalwarii Zebrzydowskiej

> żebyście się za mnie modlili, teraz i po mojej śmierci.

To jest fragment papieskiego testamentu wypowiedzianego w Kalwarii Zebrzydowskiej. I osiągnęła ta pielgrzymka swoje apogeum w krakowskich Łagiewnikach, w sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Ojciec Święty był wielkim czcicielem Bożego Miłosierdzia, i to sanktuarium zostało w szybkim tempie wybudowane po to, żeby on jeszcze zdołał je konsekrować. I tam właśnie, w tym sanktuarium wypowiedział wielkie słowa o Bożym Miłosierdziu. To była ostatnia pielgrzymka papieska. Kiedy Ojciec Święty miał opuścić Polskę, miał spotkanie na krakowskich Błoniach. I podczas tego spotkania, na krótko przed wyjazdem, powiedział tak:

> Chciałbym dodać: „Do zobaczenia!Ale to już jest całkowicie w Bożych rękach. Pozostawiam to bez reszty Bożemu Miłosierdziu.

A kiedy wchodził do samolotu, który miał go odwozić do Rzymu, to ostatnie słowa, jakie zanotowano na progu drzwi papieskiego samolotu an lotnisku w Balicach – Ojciec Święty odwrócił się i powiedział:

> A na koniec — cóż powiedzieć? Żal odjeżdżać!

I z tymi słowami drzwi papieskiego samolotu zostały zamknięte.

Kiedy papież, starszy człowiek, mówi krótko, lakonicznymi, krótkimi słowami, to znaczy, że sprawy są bardzo ważne. Człowiek, który cierpi. człowiek, który coś przeżywa, nigdy nie buduje długich zdań, mówi krótko. I papież też wypowiedział krótko to: „Żal odjeżdżać!Ź tymi uczuciami opuścił Polskę. Nigdy już potem do Polski nie wrócił.

Mijają dwa lata od jego śmierci. I myślę, że przypomnienie tych papieskich słów to jest chyba najlepsze zwieńczenie tego, co dzisiaj wszyscy przeżywamy. Może też kiedy przyjdzie 21^{37}, to ta refleksja pobudzi nas do pamięci, ale nade wszystko do wdzięczności Panu Bogu, że staliśmy się świadkami takiego właśnie pontyfikatu i takiego wielkiego życia. Bo najwznioślejszą formą modlitwy, i to w każdych warunkach, nawet wtedy, kiedy odbywa się to przez łzy, najwznioślejszą formą jest zawsze adoracja. Zachęcam więc również państwa, aby kto tylko może to jeszcze na chwilkę — na górze jest adoracja Najświętszego Sakramentu — by tam krótką swoją obecnością dopełnił tej naszej refleksji.

A kiedy przyjdzie czas śmierci i wejdziemy w trzeci rok po śmierci Jana Pawła II, to też pamiętajmy, że zaciągnęliśmy zobowiązania, które każdego dnia trzeba spłacać.

Bardzo dziękuję. Następne nasze spotkanie, na które bardzo serdecznie zapraszam, będzie w drugi poniedziałek maja, 14 V. Wrócimy do naszego stałego tematu. Chwała Ojcu ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywa ... Pochwalony Jezus Chrystus! Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt!

1.8 Czym jest Kościół w samych swoich początkach? (14 maja 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! W Imię Ojca ... Ojcze Nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam teraz w maju, po kilku tygodniach niewidzenia się. Ta przerwa była wyjątkowo długa i po części dotkliwa, także dla mnie, bo od początku kwietnia do połowy maja to sporo czasu. Tym bardziej więc i wyrazy uznania, zawsze te same, i wdzięczności za to, że państwo znów znaleźli czas aby być i aby Pismo Święte rozważać. Kiedy bierzemy je do ręki, bierzemy je zawsze w dwóch aspektach i rozważamy je w dwóch kierunkach. Jeden — rozważamy je jako słowo ludzkie, zagłębiamy się w historię sprzed prawie 2000 lat i próbujemy poznać to i przybliżyć sobie to, co wydarzyło się w Ziemi Świętej, w Palestynie. Próbujemy przybliżyć sobie osobę, postać Jezusa, jego najbliższe otoczenie, początki Kościoła. I to jest jeden wymiar — historyczny, mianowicie ludzkie dzieje Słowa Bożego. Ale jest także ten drugi wymiar — właśnie te teksty, które czytamy, które bierzemy pod rozwagę, które wspólnie staramy się poznawać i pogłębiać, to nie są zwyczajne teksty z odległej starożytności. Te teksty były cierpliwie, z pokolenia na pokolenie, przepisywane, rozważane, komentowane, objaśniane, przemodlone. Z tymi tekstami ludzie, nasi poprzednicy w wierze, przeżywali całe swoje życie, zmagali się z nimi, odmieniali swoje życie, z tymi tekstami przechodzili na drugą stronę życia. Te teksty były cierpliwie podawane z pokolenia na pokolenie tak, że te księgi święte wyznaczały ramy życia wierzących, i tak pozostaje po dzień dzisiejszy.

Któregoś dnia nas zabraknie — najpierw tak pojedynczo, po kolei. A za lat kilkadziesiąt zabraknie ostatniej osoby spośród nas tutaj siedzących. A wtedy też tekst Pisma Świętego będzie przekazywany, podawany. I przyjdą nowe pokolenia, i też będą się w nim rozczytywać, i będą się nim modlić. Bo jest Pismo Święte Słowem Bożym przeznaczonym dla każdego człowieczego pokolenia. I właśnie dlatego każde pokolenie znajduje w nim coś dla siebie. I właśnie dlatego niezależnie od szerokości i długości geograficznej, niezależnie od kultury, od języka, od wykształcenia, od przyzwyczajeń, od wieku nawet, ludzie pochylają się nad księgami świętymi. Jedni spędzają nad nimi całe życie. Inni słuchają fragmentów, zwłaszcza podczas liturgii. Jeszcze inni siadają w domu, i czytają i rozważają. I pragną w ten sposób poznać nie tylko wejście Boga w świat, ale pragną też lepiej poznać i zrozumieć lepiej samych siebie. Bo znów te właśnie dwa wymiary — poznawanie bożej obecności w historii, a z drugiej strony poznawanie samego siebie i ustawianie swojego życia w nowym świetle — to są owoce czytania i rozważania Pisma Świętego.

Pismo Święte tłumaczone na wszystkie języki i na wszystkie dialekty świata. Do tej pory jest ich około dwa i pół tysiąca. Wydawane w milionowych nakładach. Nie ma żadnej księgi — pomimo tego, że są przecież wielkie zabytki ludzkiej kultury — ale nie ma żadnej księgi w dziejach ludzkości, która doczekałaby się tylu wielomilionowych wydań, i to w każdym pokoleniu. I my też zbieramy się dla tej księgi, ale zbieramy się również dla siebie. Gromadzimy się, bo ta księga rzuca światło na nasze życie, a my cierpliwie usiłujemy drążyć jej słowa, poznawać jej zawartość, i chcemy, by do nas przemawiała. Rabini żydowscy mówili, wspominałem o tym kiedyś państwu, że kiedy czytamy Pismo Święte, to trzeba czytać litery — czyli te czarne, zadrukowane fragmenty tekstu, w których znalazła wyraz wola Boża i pamięć ludzka. Ale trzeba także umieć czytać puste przestrzenie pomiędzy literami. A więc trzeba czytać to, co Pan Bóg nam mówi, co ma nam do powiedzenia. Ale trzeba również umieć czytać to, czego nie mówi, nad czym jak gdyby Pan Bóg się zatrzymuje.

My w tym roku postanowiliśmy jako przedmiot naszej refleksji mieć refleksję nad Kościołem, medytację nad Kościołem. Okazała się nie tylko aktualna, ale wręcz opatrznościowa. Bo kiedy zastanawiamy się nad rozmaitymi aspektami, poziomami naszej obecności w Kościele i naszego bycia Kościołem, co trwa od jesieni, kiedy z różnych stron przyglądamy się tekstom świętym, to mam nadzieję również, że za każdym razem odkrywamy tę nieustającą aktualność Słowa Bożego, odkrywamy więź, która łączy nas z tymi, którzy prawie dwa tysiące lat temu uwierzyli jako pierwsi, na długo przed nami, w zupełnie innych warunkach, gdzieś tam w Ziemi Świętej, w Judei, w Samarii, w Galilei, potem na terenie Syrii, później na terenie Azji Mniejszej, Macedonii, Grecji, na terenie Cypru, Krety, Italii, Hiszpanii, Afryki północnej kładli podwaliny pod naszą wiarę, pod jej fundamenty. Kładli te pierwsze kamienie, a potem kładli fundament. I na tym fundamencie został

zbudowany Kościół, w którym my również jesteśmy wszczepieni, i w którym my również jesteśmy obecni. I ta nasza przygoda, jaką mamy z tekstem Pisma Świętego, to nie jest tylko przygoda dla intelektu, dla rozumu, dla ciekawości — po to, żeby się czegoś dowiedzieć — ale jest to przede wszystkim przygoda duchowa, a więc sięgająca gdzieś tam tajników naszego wnętrza i sumienia, zawsze coś poruszająca. I zawsze może zdarzyć się tak, że w momencie, którego człowiek się nie spodziewa, i w okolicznościach, których nie przewidzi, nagle jakieś myśli powracają. Nagle powraca coś, co zostało zasłyszane, i nagle okazuje nam się przydatne, pomocne, i okazuje się drogowskazem w naszym życiu. Zastanawialiśmy się więc na poprzednich sześciu konferencjach czym jest Kościół. Jedna z tych konferencji zyskała aktualność szczególną, na początku tego roku kalendarzowego, kiedy ta refleksja nad tym, czym jest Kościół, dotyczyła jednocześnie wymiarów, które były i nadal pozostają bardzo aktualne, i które wiązały się i wiążą z najnowszymi dziejami naszej archidiecezji.

Więc zastanawiamy się czym jest Kościół, bo chcemy lepiej zrozumieć siebie. Dlaczego my tu jesteśmy? Kim my jesteśmy? Dlaczego wyzwalamy z siebie takie duchowe energie? Dlaczego odkładamy inne rzeczy na bok, aby być Kościołem? Dzisiaj w naszej refleksji, siódmej z kolei — a siódemka to zawsze znak pełni, doskonałości w Piśmie Świętym, zatem wypadałoby, żebyśmy o tym co doskonałe i pełne, mówili — skupimy się na tym *czym jest Kościół w samych swoich początkach i w samych swoich narodzinach.* Zrobimy to tym bardziej, że niedługo czeka nas uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Zatem zastanowimy się, bierzemy jako punkt odniesienia na naszej refleksji tekst pochodzący z Dziejów Apostolskich, i opowiadający o samych narodzinach Kościoła. Było tak raz i drugi, że zwracaliśmy uwagę na ten tekst. Dzisiaj jednak spojrzymy na niego, postaramy się spojrzeć na drugi rozdział Dziejów Apostolskich z perspektywy, która – mądrze mówiąc – nazywa się eklezjologiczna. Czyli chcemy z tego biblijnego opowiadania, z opowiadania wyjętego z Dziejów Apostolskich, dowiedzieć się jak najwięcej o Kościele. Odpowiedzieć na pytania: Czym jest Kościół i dlaczego Kościół istnieje? A ponieważ za kilkanaście dni czeka nas uroczystość Zesłania Ducha Świętego, to tego rodzaju refleksja ma nas przygotować do tej właśnie uroczystości, która stanowi zarazem urodziny Kościoła. Można by powiedzieć, że w dzień Zesłania Ducha Świętego, w uroczystość Zielonych Świątek, Kościół obchodzi swoje urodziny.

Spróbujmy zacząć, jak zawsze, troszeczkę od podstaw, bo to jest bardzo ważne, żeby zrozumieć pewien problem. Otóż u samych początków naszej wiary jest Jezus Chrystus. To On nadaje sens temu, co się wydarzyło w Starym Testamencie, i On nadaje sens temu, co miało się wydarzyć w Testamencie Nowym, który my też oglądamy już z pewnej perspektywy. Wszystkie wydarzenia zbawcze Starego Testamentu, tego Pierwszego Przymierza, były ukierunkowane ku Chrystusowi. Pan Bóg cierpliwie Go zapowiadał i cierpliwie przygotowywał biblijnych Izraelitów na Jego rozpoznanie i przyjęcie. Jak wiemy Pan Bóg w spotkaniu z człowiekiem, i w spotkaniu z biblijnym Izraelem, również poniósł swoistą porażkę. Zawsze dzieje się tak — i to jest największy paradoks naszej wiary, największy paradoks religijności w ogóle — że Bóg niejako wydaje się w ręce człowieka. Że losy Boga zależą od człowieka — od człowieka, który Go wyznaje. Od człowieka, który Go głosi. Od człowieka, który jest Mu wierny, albo też od człowieka, który okazuje Mu niewierność i niewdzięczność. Bóg istnieje i jest obecny w świecie, ale jest obecny – można by powiedzieć – w jakimś uzależnieniu od ludzi. Nie może wejść w ten świat, bo niejako by go rozsadził. Nie może być w nim fizycznie obecny, bo przecież nie jest kimś fizycznym. Nie może się zamknąć jakby w wymiarach tego świata, bo to jest – gdybyśmy użyli jakiegoś porównania, które jest zupełnie banalne – to tak, jakby ktoś pomyślał, że można nadymać balon bez końca. Wiemy doskonale, że nie, że on ma swoją pojemność. Jeżeli zbyt dużo wtłoczymy tam powietrza, to on nie wytrzymuje i pęka. Świat też nie wytrzymałby takiej namacalnej obecności bożej, bo Bóg przynależy do innego porządku. Jest w tym świecie obecny — ale jest obecny także dzięki temu i przez to, że jest obecny w wyznawaniu, w wierze, w postępowaniu, w głoszeniu, w uczynkach tych, którzy Go głoszą, tych, którzy starają się Mu być wierni. A ponieważ nie wszyscy wychodzą naprzeciw tej swojej powinności, zatem Bóg również z człowiekiem przegrywa. Czy przegrywa definitywnie i ostatecznie — tego nie potrafimy powiedzieć. Miejmy nadzieję, że nie! Miejmy nadzieję, że nie ma takich ludzi, którzy zostali postawieni na wieczność, na zawsze, poza nawiasem Bożego działania, poza nawiasem Bożej miłości. Bożego miłosierdzia — na pewno nie! A więc mamy nadzieję, że ostatecznie Pan Bóg przezwycięży wszystko, co złe i gnuśne.

Ale jesteśmy także świadkami, jeżeli tak można powiedzieć, porażek Pana Boga w spotkaniu

z człowiekiem. Za taką porażkę można by uznać los Jezusa. Jezusa, który jako Syn Boży stał się człowiekiem. Mówiliśmy o tym kilkakrotnie, że człowiek zawsze poszukiwał bożej obecności. Chciał, żeby Pan Bóg mu się objawił. Bóg odpowiedział na to wołanie — i odpowiedział tak, jak się tego człowiek nie spodziewał, mianowicie stając się człowiekiem. I to stając się człowiekiem upokorzonym, wzgardzonym, zwyczajnym, w najzwyczajniejszym tego słowa znaczeniu. Więc człowiek obszedł się z Bogiem nie po ludzku, niemiłosiernie. W spotkaniu z Jezusem uzewnętrznił się cały grzech człowieka, cała jego złość, te wszystkie w nas pokłady, które są najsłabsze, najbardziej tragiczne, najbardziej dramatyczne. I Jezus poniósł skutki tej złości, tego grzechu. Przyjął na siebie to, co złe. A więc Bóg solidarny z człowiekiem posunął się, uniżył się tak bardzo, że to całe zło świata wziął w Jezusie jak gdyby na siebie po to, żeby je przemienić. I tej przemiany dokonał. Dzięki temu wina okazała się błogosławiona. Jezus przezwyciężył śmierć, przezwyciężył grzech, Jezus zmartwychwstał. Świadectwem i świadkami jego zmartwychwstania stali się ci, którzy mu towarzyszyli za jego ziemskiego życia.

I tak dochodzimy do istoty tego, co nas wprowadza w dzisiejsze rozważanie. Można by bowiem pomyśleć sobie tak. A może byłoby dobrze, gdyby Jezus ukazywał się w każdym pokoleniu tak, jak niegdyś ukazywał się swoim Apostołom, tym jedenastu, którzy pozostali Mu wierni. I ciągle potwierdzał swoją obecność. I ciągle potwierdzał że jest wywyższony, że jest w chwale, że przynależy do innego porządku życia. Może było by dobrze, gdyby nie było Kościoła? Po co właściwie jest Kościół? I czym właściwie jest Kościół? Czy nie można byłoby poprzestać na indywidualnym, na prywatnym wyznawaniu wiary? Czy nie mogłoby być tak, że oto Jezus ukazuje się wierzącym przynajmniej raz w życiu – a może częściej – i potwierdza im swoją obecność i swoje istnienie, i pociąga ich do siebie?

Ta myśl wydaje się banalna. I w gruncie rzeczy taka jest dlatego, że próbujemy sobie wyobrazić działanie boże nie takim, jakie ono jest w gruncie rzeczy, takim, jakie ono było, tylko takimi myślami, jakie nam do głowy przychodzą. To jest bardzo częsta pokusa w wierze polegająca na tym, że oto chcemy podpowiedzieć Panu Bogu jak On ma wobec nas zadziałać. Chcemy, żeby Pan Bóg zadziałał tak, jak my sobie tego życzymy. I tu dochodzimy do sprawy, która jest trudna, ale zarazem jej zrozumienie jest niesłychanie ważne. Otóż tam, gdzie człowiek usiłuje wywrzeć presję na Boga, i usiłuje w jakikolwiek sposób zmusić Go do tego, żeby Pan Bóg zadziałał tak, jak my sobie tego życzymy, tam kończy się wiara, tam kończy się religia, a zaczyna się magia. Magia ma to do siebie, że próbuje wymusić na bóstwie, na Bogu coś, wskutek czego Pan Bóg jest nam podporządkowany. Zapewne państwo słyszeli i wiecie dobrze, że na obrzeżach religijności, i poza nią, są też rozmaite formy przesądów, zabobonów, jakichś magicznych obrzędów. I to dzisiaj wcale nie mniej, niż kiedyś, tylko mają one inne kształty, inną formę, i ludzie w różny sposób próbują sobie Boga podporządkować i jak gdyby wymusić na Bogu określone zachowania. Gdyby udało się to zrobić, Bóg byłby nikim więcej, jak tylko narzędziem w rękach człowieka.

Gdyby Pan Bóg odpowiadał na wszystkie ludzkie potrzeby tak, jak my tego chcemy, nawet jeżeli to są potrzeby dobre i godziwe, to przecież służyłby tylko zaspokajaniu tych naszych potrzeb. Bóg nie jest naszym instrumentem, nie jest naszym narzędziem, nie możemy Go wymusić. Zatem także Jego działanie wobec nas powinniśmy przyjąć takim, jakie ono jest. Pan Bóg ma własny plan wobec ludzkości i wobec każdego człowieka. A zarysy tego planu — może być tak — różnią się od tego, co myśmy przewidzieli.

Gdyby od nas zależały początki Kościoła i działanie Kościoła, to być może byśmy je sobie wyobrażali inaczej, niż w rzeczywistości się stało. Ale kiedy uważnie czytamy Ewangelie, a przede wszystkim Dzieje Apostolskie, wtedy przyjmujemy początki Kościoła takimi, jakimi one naprawdę były.

A było tak, że gdy Jezus zmartwychwstał, rozpoczyna od ukazywania się swoim bliskim. I okazuje się, że dochodzi do paradoksu. Paradoksu polegającego na tym, że z jednej strony ukazuje się w wymiarach tego świata i przynależy do tego świata, a z drugiej strony przynależy do porządku radykalnie nowego tak, że nawet ci, którzy Go znali przez jego ziemskie życie, czują się tym zaskoczeni i czują się niepewnie. Otóż to, co ponadczasowe, to, co ponad przestrzenią, to, co przynależy do wieczności, to wszystko nie da się wtłoczyć w ramy tego świata. Nam jest bardzo trudno zrozumieć to, co to znaczy duchowość. I dlatego duchowość może się obyć jak gdyby bez cielesności, jak gdyby obok nas. Ja nie potrafię powiedzieć czy ta analogia, na którą zwrócę państwa uwagę, jest do

kończ trafna. Ale nic innego, nic lepszego nie przychodzi mi w tej chwili do głowy. Otóż wydawać się może, że kiedy człowiek kładzie się spać, to całkowicie się wyłącza z wymiarów tego świata. I poniekąd tak się dzieje. Człowiek, który śpi, przestaje być świadomy tego, co się dzieje dookoła. Oczywiście żeby ten sen był dobry, człowiek musi mieć poczucie bezpieczeństwa, musi mieć jakieś poczucie spokoju itd. To wszystko wiemy. I kiedy się wydaje, że człowiek nie angażuje już ani swego rozumu, ani swojej woli, ani swoich uczuć, kiedy usnął, oto w człowieku pojawia się sfera, która dochodzi do głosu w postaci rozmaitych snów. Im bardziej wyobraźnia jest rozbudzona, im bardziej mamy życie jakoś napięte czy dramatyczne, tym najrozmaitsze są te sny. One są obok nas, bez nas jak gdyby — ale przecież z naszym udziałem. Do tego stopnia, że możemy to odtworzyć, możemy to opowiedzieć, możemy prześledzić logikę tego, co myśmy przeżyli we śnie. Może się też zdarzyć, że sen traktujemy tak, że wskutek tego, co się nam śniło, podejmujemy jakąś, taką czy inną, decyzję, choćby zupełnie błahą. Czy polegającą na tym, że oto mieliśmy sen, w którym śnił się nam jakiś człowiek, i przypominamy sobie o nim, przypominamy sobie nasze obowiązki czy nasze więzi z tym człowiekiem. Mówię to dlatego żebyśmy zrozumieli, że są w nas pokłady, na które nie mamy żadnego wpływu, które są tak samo nasze jak to, co dzieje się w dzień.

Otóż coś podobnego jest z tym, co najbardziej duchowe. Coś podobnego było z tym, co działo się z Apostołami po zmartwychwstaniu. Widzieli Jezusa, czuli Jezusa, a jednocześnie nie przynależał do tej rzeczywistości. Wszedł w historię, wszedł w czas, wszedł w przestrzeń, ale wszedł zupełnie inaczej. Czy mogło to tak trwać zawsze? Na to pytanie nigdy nie odpowiemy dlatego, że to jest pisanie historii wirtualnej. Faktem jest, że stało się inaczej. Mianowicie już za swojego ziemskiego życia Jezus zapowiadał Apostołom, że ich życie ulegnie odmianie, że ześle Ducha, który ich umocni, który doda im siły, który ukaże im prawdę, który pozwoli im zrozumieć to, co przeżyli, i to, co będą przeżywać. A przede wszystkim uzdolni ich do takiego życia, które będzie zgodne z nauczaniem Jezusa. Oni tego do końca nie rozumieli. Nie potrafili powiedzieć, co to znaczy. Żyli jeszcze w mentalności i w rzeczywistości Pierwszego Przymierza, Starego Testamentu. Pojmowali jeszcze wszystko tak, jak pojmowali ich ojcowie. A więc nie byli świadomi tego, nie wiedzieli do końca, kim jest ten Duch, którego Jezus zapowiada. Ale pamiętali! Pamiętali, że powinno wydarzyć się coś takiego, że ich życie ulegnie zmianie. Dlatego kiedy Jezus po zmartwychwstaniu im się ukazuje, to oni żyją jak gdyby w dwóch światach. Jeden to jest świat tego, co było. Przypominają sobie to, co przeżyli z Jezusem. Przypominają sobie to, co przeżyli od powołania, jego nauczanie, jego cuda, jego działalność. Przypominają sobie jego mękę, jego śmierć. Przeżywają jego ukazywania się — i to jest jeden wymiar.

A drugi wymiar — oczekują na coś nowego. Oczekują na przyszłość, którą zamierzył dla nich Pan Bóg. Nie wiedzą na czym ta przyszłość będzie polegała, ale przygotowują się do tej przyszłości. Na miejsce Judasza wybierają nowego Apostoła — dzisiaj mamy jego liturgiczne święto — mianowicie Macieja. Wybierają Macieja i uzupełniają grono dwunastu. Robią to, co do nich należy. Nawiązują symbolicznie do tego wszystkiego, co znają. A jednocześnie czekają żeby Pan Bóg wobec nich zadziałał, i żeby mogli żyć w tym świecie w nowy sposób. I tego właśnie dotyczy dzisiejszy fragment, z którego tylko pewne elementy weźmiemy sobie pod uwagę. Zwróćmy uwagę na to, co może nas dzisiaj, po prawie 2000 lat, interesować szczególnie. W Dziejach Apostolskich po rozdziale pierwszym, w którym opowiada się o tym, że Apostołowie zbierali się w Jerozolimie, gromadzili się w Wieczerniku, zbierali się na modlitwę, wspominali Jezusa — wszystko to trwa 40 dni, a więc czas dość długi, żeby utrwalić pewne wspomnienia. Ale oczywiście krótki — no bo cóż to jest 6 tygodni — przygotowują się do święta. To święto, które ich czekało, przypadało nazajutrz po 7 pełnych tygodniach. Siedem pełnych tygodni to 49 dni, nazajutrz — to 50-ty dzień, dlatego było nazywane Świętem Pięćdziesiątnicy. Pięćdziesiąty dzień! O ile Święto Paschy upamiętniało wyjście Izraelitów z Egiptu, o tyle Święto Pięćdziesiątnicy upamiętniało nadanie Prawa na Synaju.

Apostołowie pozostają więc w Jerozolimie. Do Jerozolimy również przybywają tłumy Żydów z całego świata, bo było to święto pielgrzymkowe, pielgrzymie. Należało do cyklu, który w języku hebrajskim nazywał się szalosz regalin, czyli *trzy razy na piechotę* — trzy razy pielgrzymujemy do Jerozolimy: na Święto Paschy, na Święto Tygodni czyli Pięćdziesiątnicę, i jesienią na Święto Namiotów, znane w naszej tradycji jako Święto Kuczek. Państwo zauważą, że ten rytm życia pozostaje jeszcze ciągle na poziomie Starego Testamentu. Jezus żył, Jezus umarł, Jezus zmartwychwstał, ale nie nastąpiło jeszcze pełne przejście do rzeczywistości Testamentu Nowego.

To nas prowadzi do pierwszej, bardzo ważnej konkluzji. Kościół, o którym za chwilę mowa, nie wziął się znikąd. Korzeniem Kościoła są dzieje biblijnego Izraela. Dzieje Starego Testamentu, czasami nazywane – coraz częściej – jako dzieje Pierwszego Przymierza, to są również nasze dzieje. Wiara Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza, wielkich królów, wielkich proroków — to są również dziej, można by powiedzieć, przedchrześcijańskie, ale jednocześnie ukierunkowane ku chrześcijaństwu.

Zgłębiając tajemnicę Kościoła

napisał w dokumencie „Nostra etateŚobór Watykański II

> Kościół staje wobec rzeczywistości więzi z narodem Bożego wybrania, biblijnym Izraelem, i Pierwszym Testamentem.

Otóż my nie wzięliśmy się znikąd. Jesteśmy dziedzicami i spadkobiercami tamtej wiary. Znajomość Starego Testamentu jest tak samo istotna dla wiary, jak znajomość Testamentu Nowego. Aczkolwiek to właśnie przez pryzmat Nowego Testamentu rozumiemy tę rzeczywistość, która miała miejsce zanim był Jezus Chrystus. Dlatego bywało tak podczas naszych konferencji, że zwracaliśmy się do tej rzeczywistości Starego Testamentu. Dlatego jest tak, że podczas mszy św. niedzielnych i świątecznych zawsze słyszymy czytanie wyjęte ze Starego Testamentu. Dlatego bohaterowie wiary Starego Testamentu przynależą także do tej ekonomii zbawienia, w którą jesteśmy wszczepieni. Bo:

Wiele razy i na rozmaite sposoby

czytamy w Liście do Hebrajczyków

przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach

napisał autor tego listu

przemówił do nas przez Syna.

Mowa Boga do nas w Jezusie Chrystusie została poprzedzona tą rzeczywistością zbawczą Pierwszego Przymierza. Żeby to wiedzieć, trzeba być świadomym siebie i swojej godności, chrześcijaninem. Przeciętny chrześcijanin, który ma kiepskie pojęcie o swojej wierze, oczywiście ma też kiepskie pojęcie o rzeczywistości Starego Testamentu. Z drugiej strony powiedzieć trzeba, że ta rzeczywistość Starego Testamentu nie jest docelowa. To jest jak gdyby dzieciństwo naszej wiary. Wiara dojrzała przyszła wraz z Jezusem Chrystusem i z jego działaniem. Dlatego pomiędzy Starym Testamentem a Nowym Testamentem — i dochodzimy teraz do czegoś, co jest bardzo istotne — istnieje ciągłość, ciągłość Bożego działania, ciągłość Bożego planu, ciągłość Bożego zamysłu, ciągłość wiary. Ale istnieje też brak ciągłości — bo rzeczywistość Starego Testamentu należy już do przeszłości, rzeczywistość Starego Testamentu nie jest już do powtórzenia, nie jest naszym ideałem. Nie ma kultu ofiarnego, nie ma świątyni jerozolimskiej, ie ma obrzędów starotestamentowych. One mają dla nas wartość bardziej historyczną, niż jakąkolwiek inną. A więc — ciągłość — brak ciągłości — i nowość osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa.

Jezus to wszystko jak gdyby przekroczył. Nie przełamał, w sensie: zniszczył — ale wypełnił. Jezus jest wypełnieniem Starego Testamentu. Dlatego jeżeli ktoś chce naprawdę zgłębić swoją wiarę, poznać jej korzenie, poznać jej naturę, to powinien do Starego Testamentu się odwoływać. A szczególne miejsce w Starym Testamencie zajmuje księga modlitwy czyli Księga Psalmów. Psalmy są wielką modlitwą Ludu Bożego, która po dzień dzisiejszy może być na naszych ustach. I modlenie się psalmami, modlitwa psalmami przybliża nas do tego, co w Starym Testamencie było tak istotne.

Więc przychodzimy już do tego fragmentu tekstu. Wiemy że to, co za chwilę się wydarzy, jest osadzone w życiu Jezusa, w jego ukazywaniu się, ale także w całej tej ekonomii zbawczej Pierwszego Przymierza. I czytamy tak:

Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy,

A św. Augustyn komentując te słowa napisał tak: „Tu najważniejsze słówko to jest *wreszcie*". Widać zniecierpliwienie, widać czekanie, oczekiwanie. Apostołowie czekają na działanie Boże. Upłynęło 6 - 7 tygodni od męki, śmierci i zmartwychwstania. Tak dłużej być nie może — myślą Apostołowie. Nie można żyć w dwóch porządkach: naturalnym, i czekać bez przerwy na Boży cud, na *chrystofanię* tak zwaną, czyli na ukazanie się zmartwychwstałego Chrystusa. Potrzebne jest takie życie, w którym człowiek wierzący staje w pełni na swoich własnych nogach. Wiara wymaga przede wszystkim zawierzenia. I ma dokonać się teraz przejście od wiary w Boga, w Chrystusa, w to, kim On jest, do zawierzenia Bogu i Chrystusowi, i temu, co On człowiekowi ofiaruje. Więc kiedy „nadszedł wreszcieApostołowie przyjmują ten dzień z ulgą. Ich życie było osadzone w realiach takich, jakimi one były. A oto dokonuje się coś nowego, i oni przyjmują to z radością.

> znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu.

Tradycja chrześcijańska umiejscawia to spotkanie na Syjonie. To jest góra, która znajduje się na południu starej Jerozolimy. Po dzień dzisiejszy zewsząd widoczna w Jerozolimie, bo wznosi się na niej bazylika Zaśnięcia NMP, obok jest Wieczernik — bardzo łatwo rozpoznawalne miejsce, jedna z największych świętości chrześcijańskich w Jerozolimie. Więc Apostołowie przebywają tam, na górze Syjon.

> Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali.

Św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich, opisuje te zjawiska tak, jak je przeżywano, jak je zapamiętał, jak je czuł. Nie wszystko da się tutaj zracjonalizować. Nie możemy tego wytłumaczyć. Nie znamy natury tego wiatru, nie wiemy skąd się wziął. Autor mówi wyraźnie, Apostoł mówi wyraźnie: był to „jakby szum gwałtownego wiatru". I znów to „jakby"jest najważniejsze. Nie można tego opisać inaczej. Doświadczenia wewnętrzne, przeżycia wewnętrzne pozostają na zawsze jakąś tajemnicą człowieka. To, co się stało, zostało przez Apostołów przeżyte jako dar wewnętrzny. Ale towarzyszyły temu także znaki zewnętrzne. Więc dokonuje się coś niezwykłego.

> Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden.

Próbowano to objaśnić w ikonografii, w obrazach. Jak państwo wiedzą sztuka interpretacji Pisma Świętego nazywa się *egzegezą.* Słowo jest pochodzenia greckiego. Po grecku egzegezis znaczy wyjaśniać, objaśniać, interpretować, komentować. Egzegeza tekstu to jest wyjaśnianie tekstu. Można tekst wyjaśniać słowami tak, jak my teraz to robimy. Ale można też tekst objaśniać za pomocą obrazu, kiedy ten tekst przekłada się na język wzroku i na język tej wyobraźni, która ma charakter plastyczny. Można więc ten tekst malować jako obraz, można też tekst przedstawić w postaci rzeźby, można go wreszcie przełożyć na język muzyki. Mamy przecież motywy sakralne, które żyją w muzyce, i które wszyscy doskonale znamy. Można wreszcie dokonać egzegezy w języku architektury. Bywają wielkie zabytki kultury materialnej, które nawiązują do motywów biblijnych. Być może państwo przypominają sobie obrazy przedstawiające Zesłanie Ducha Świętego. Przedstawiają one Apostołów, a nad każdym z nich taki ognisty język — symbol Ducha Świętego. To właśnie ogień stał się symbolem Ducha Świętego. Bo funkcja ognia od początku jest dwojaka — ogień rozjaśnia, i ogień rozgrzewa. I jest to symbolem, że ogień stanowi światło, które ukazuje nam drogę. Ale jednocześnie ogień stanowi siłę i moc, która nas wyposaża do czegoś. Ogień stał się więc symbolem Ducha Świętego. I tak mamy tutaj ten język symboli: „jakby wicher", „jakby ognie-– nie znaczy to, że wicher i ogień. Ale Apostoł – św. Łukasz Ewangelista i autor Dziejów Apostolskich, nie jest w stanie tego inaczej powiedzieć. Nie potrafi tego opisać, nie potrafi tego podać innym językiem, niż język tych symboli. Więc:

> i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Darem Ducha staje się dar języków. Ten dar języków z języka greckiego nazywa się glossolaria. Znów musimy postawić tutaj pewne tamy, pewne granice naszej wyobraźni. Nie potrafimy powiedzieć, nie wiemy dokładnie, czy Apostołowie przemawiają wszystkimi możliwymi językami, czy przemawiają językami zrozumiałymi dla ich sąsiadów. Otóż okazuje się, że Zesłanie Ducha Świętego daje im łatwość wyrażania siebie, wypowiadania siebie. Jak wiemy także wśród nas są tacy, którzy są bardzo wymowni, elokwentni. Ale są tacy, którzy są zdecydowanie bardziej milczący, i którym zabieranie głosu, zwłaszcza publiczne, przychodzi trudno.

Apostołów było dwunastu, każdy z nich był inny. Byli wśród nich zapewne tacy, którzy byli zaprawieni do głoszenia. Ale byli wśród nich na pewno i tacy, którzy byli bardziej milczący. I oto teraz Zesłanie Ducha Świętego uzdalnia ich wszystkich do mówienia, do głoszenia. Jeżeli Chrystus i to, czego On dokonał, ma być światu znane, musi być przedmiotem głoszenia. Pierwszym obowiązkiem wierzących i pierwszym obowiązkiem Kościoła jest świadectwo o Chrystusie. To świadectwo ma dwa poziomy: przykład życia, ale pierwszy poziom to jest wierność Chrystusowi, która znajduje wyraz w tym, że się o Nim mówi, że się o Nim opowiada. Apostołowie zostają właśnie do tego uzdolnieni. Mówią językami, stają się wymowni zdecydowanie bardziej niż do tej pory, aby o Jezusie mówić. Nie tylko myśleć, nie tylko medytować na jego temat, ale także Go głosić. Głoszenie Jezusa, głoszenie jego zmartwychwstania, przynależy do samego sedna misji Kościoła. Kościół, który by nie głosił Jezusa, traci swoją rację bytu. Ale można by to powiedzieć głębiej. Także chrześcijanin, który nie głosiłby Jezusa, znaczy, że ma w sobie zbyt mało tej duchowej mocy, która każdemu i każdej z nas jest potrzebna. Istnieje potrzeba mówienia o Jezusie, dawania świadectwa o Jezusie. Może to jest tak, że każde pokolenie potrzebuje swoich głosicieli i swoich świadków. Tak było z Apostołami, którzy byli u początków.

> Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem.

Przebywali w Jerozolimie, ponieważ przybyli na święto. Już wtedy obok judaizmu palestyńskiego istniał tzw. judaizm diaspory. I na te święta pielgrzymie Żydzi z różnych stron świata przybywali do Jerozolimy. Zwróćmy uwagę, że byli przygotowani na orędzie o Jezusie poprzez wszczepienie w Stary Testament, w to Pierwsze Przymierze. Dla nich było to przygotowanie. Powinni być podatni na to, co się wydarzy.

> Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku.

Żydzi mieszkali w różnych rejonach starożytnego świata — od Indii po Gibraltar. A więc od Mezopotamii i dalej, aż po dzisiejsze Maroko i Hiszpanię. Mówili różnymi językami i różnymi dialektami. Kiedy przybywali do Jerozolimy, mieli czasami problemy żeby porozmawiać, dogadać sie między sobą. Tym razem słyszą słowa o Jezusie w języku, który jest językiem każdego z nich. Znów nasza wyobraźnia musi się tutaj zatrzymać. Jak to jest możliwe — nie możemy na ten temat powiedzieć nic pewnego, możemy tylko próbować zgadywać.

> «Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami?» - mówili pełni zdumienia i podziwu. «Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty?

Apostołowie byli Galilejczykami, pochodzili z Galilei, z północnej części Palestyny. Zatem mówili jednym tylko językiem, i jedną odmianą tego języka – dialektem galilejskim, którym tam mówiono. Tymczasem oni słyszą, wszyscy zebrani, każdy we własnym języku. Ewangelia stale musi być tłumaczona, podawana, objaśniana, komentowana w różnych językach. Niezależnie od tego, gdzie ludzie żyją, tam musi być podawana. Ewangelia ma wymiar powszechny, uniwersalny — i to jest druga cecha Kościoła. Życie żydowskie na etapie Pierwszego Przymierza, na etapie Starego Testamentu, miało charakter zdecydowanie bardziej etniczny. Ten judaizm biblijny był religią Żydów. Tak po dzień dzisiejszy jest z religią żydowską. To jest religia Żydów. Między religią a narodem następuje utożsamienie. Chrześcijaństwo znów te granice przekracza, wyrasta ponad nie, można by powiedzieć — je rozrywa. Chrześcijaństwo ma to do siebie, że obejmuje każdego człowieka i wszystkie ludy. Kiedy wejdziemy do synagogi, to możemy słusznie domniemywać, że modlący się człowiek

jest Żydem, a w rzadkich wypadkach — że chce nim się stać. A gdy wchodzimy do kościoła, do świątyni naszej, to modlący się człowiek może być człowiekiem każdej rasy, każdej kultury, każdego języka, każdej narodowości — i coraz bardziej widzimy ten uniwersalny wymiar Kościoła, bo on był widoczny, dla nas Polaków zwłaszcza, za pontyfikatu Jana Pawła II, i teraz za pontyfikatu Benedykta XVI również. Papież udaje się do różnych ludów i narodów. I nie może być między nami zazdrości typu np. że papież Polak traktował w wielką miłością, serdecznością ludy Afryki, Ameryki Południowej czy Australii, czy gdzieś na wyspie Fidzi. Benedykt XVI przybył do nas w ubiegłym roku, był dla nas dobry, serdeczny, starał się nas zrozumieć, i co niedziela stara się powiedzieć kilka zdań po polsku. Ale jednocześnie pojechał do Brazylii i całym sercem otwiera się na tamtych ludzi, którzy też mówią, że on jest „nasz".

I takie jest chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo i Kościół nie jest ograniczony do żadnej kultury, do żadnego języka. Widzimy obok siebie różnych ludzi, i dla każdego człowieka jest miejsce przy Chrystusie. To jest jeden z największych wyróżników Kościoła, do którego tak się przyzwyczailiśmy, że nie zwracamy na niego zbytniej uwagi. A niesłusznie! Bo nie ma w świecie drugiej religii, która byłaby tak uniwersalna, tak powszechna, tak otwarta na każdego człowieka, jak chrześcijaństwo. Kiedy ktoś przychodzi i pragnie przyjąć chrzest, to nie interesuje nas czy on jest Polakiem, Irlandczykiem, Kanadyjczykiem, czy Ugandyjczykiem. Interesuje nas co wie o Jezusie, czy ma świadomość tego, kim jest Jezus, i czy chce Go wyznać, uznać i wyznawać. Wszystko inne schodzi na dalszy plan. I to również jest owoc Zesłania Ducha Świętego — tego, które wydarzyło się na samym początku. Mianowicie powszechność naszej wiary. Komu z państwa dane było gdzieś być daleko od Polski, nieraz w egzotycznym kontekście czy środowisku, to mógł tego doświadczyć. Wchodzi do świątyni, do kościoła, i czuje się u siebie. Bo w kościele każdy powinien czuć się u siebie. Konsekwentnie w (K)kościele — tym przez duże „K", i tym przez małe „k", pojmowanym jako budowla — nie ma miejsca na żadne podziały, na żadną dyskryminację. Jeżeli to się kiedykolwiek działo — a niestety działo się, bo raz jeszcze okazuje się, że jesteśmy ułomni i nawet na poziom naszej wiary przenosimy nasze przyzwyczajenia i stereotypy, które odkrywają kim naprawdę jesteśmy. Więc jeżeli dzieje się tak, że w Kościele są jakieś podziały, to jest to gorszące, i zawsze w Piśmie Świętym Nowego Testamentu mieliśmy ich potępienie. Bo do Kościoła należymy wszyscy równi. Można by powiedzieć — ta godność, którą uzyskujemy w Kościele, jest jakby odzwierciedleniem godności, którą mamy z samego aktu stworzenia. Kiedy człowiek się rodzi, to każdy przychodzący na świat jest taki sam. Przychodzi w takich samych warunkach, i przychodzi na zasadzie równości. Kiedy człowiek umiera, to poza zewnętrznymi okolicznościami jego przejście na drugą stronę dokonuje się też, użyjmy tego języka, demokratycznie czyli jednakowo. I Kościół odzwierciedla tę tajemnicę życia i tajemnicę śmierci. Odzwierciedla ją przez to i w tym, że oto w Kościele wszyscy jesteśmy równi. Bo jesteśmy równi przed Bogiem, i Kościół jest otwarty dla każdego człowieka. Zdarza się także i u nas coraz częściej, że widzimy ludzi przyjeżdżających z innych kultur, widzimy przyjeżdżających z innych krajów, a czasami z innych kontynentów. I warto o tym wtedy pomyśleć, że obowiązkiem każdego i każdej z nas jest otwarcie się na tego drugiego człowieka, który jest wyznawcą Jezusa Chrystusa, i wyjątkowa z nim solidarność.

I teraz mamy wyliczenie, które państwo dobrze znają:

> Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie - słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże».

Samo to wyliczenie jest tak barwne, że należałoby wziąć rzutnik, zrobić mapę starożytnego świata i ukazać państwu coś, co jest geografią teologiczną. Mianowicie geografią, która ma ogromne znaczenie z perspektywy zbawczej. Łukasz prawie 2000 lat temu wylicza rozmaite narody mieszkające w starożytnym świecie i mówi o Żydach, którzy z tych krajów przybyli do Jerozolimy i stali się uczestnikami i świadkami Zesłania Ducha Świętego. I mówi tak. Kto z państwa ma duży zmysł geograficzny, może to sobie odtworzyć. Mówi: „Partowie i Medowie". Partowie i Medowie zamieszkiwali na terenie dzisiejszego Iranu, a więc na wschód od Mezopotamii. „I Elamici-- dodaje. To był naród mieszkający w obecnym północnym Iraku. Jesteśmy więc daleko na wschodzie starożytnego świata. Dalej: „mieszkańcy Mezopotamii-– a więc jesteśmy w środkowym i południowym

Iraku. Dalej: „Judei oraz Kapadocji". Judea jest na terenie Palestyny, a Kapadocja – na terenie dzisiejszej Turcji, w środkowej Turcji. Więc posuwamy się coraz bardziej na zachód. Dalej: „Pontu i Azji". Pont — to jest w pobliżu dzisiejszego Stambułu, nad Morzem Czarnym. A „Azja"to jest nazwa terytorium, które otrzymało nazwę Azji Mniejszej, są to znaczne połacie dzisiejszej Turcji. A więc jesteśmy na północy. Zwróćmy uwagę — nigdzie na tym etapie nie wyszła wiara dalej, niż Morze Czarne. Ale to już stosunkowo niedaleko od nas, od naszych przodków. Dalej: „Frygii oraz Pamfilii". Frygia – to jest środkowa Turcja, Pamfilia – to są wybrzeża Morza Czarnego w kierunku dzisiejszej granicy z Rosją. „Egiptu-– przenosimy się na południe, „i tych części Libii-– wiemy gdzie leży Libia, „które leżą blisko Cyreny-– Cyrena to jest dzisiejsza Cyrenajka. Dotarł tam w początkach ewangelizacji św. Marek. „I przybysze z Rzymu-– o Rzymie to już mamy dobre pojęcie. „Żydzi oraz prozelici-– a więc Żydzi oraz ci, którzy z pogaństwa nawrócili się na judaizm.

Oto ramy geografii teologicznej — od wschodu poprzez Azję, czyli Azję Mniejszą, przez Syro-Palestynę, po Egipt, aż po Libię. Ci wszyscy Żydzi oraz prozelici przybyli, aby doświadczyć działania Ducha Świętego. I w komentarzach pojawia się od razu myśl — a przecież są rejony świata, które nie zostały wymienione! Rejony starożytnego świata, które odegrały ogromną rolę, jeżeli chodzi o początki chrześcijaństwa, a o których nie ma tutaj wzmianki. Jakie? Np. Syria, okolice Damaszku, Antiochii, Cypr. Następnie dzisiejsza południowa Turcja, Grecja, Macedonia — o nich tu wzmianki nie ma. A państwo pamiętają, że przecież to właśnie te rejony, o których tutaj się nie mówi, stały się miejscem nauczania św. Pawła Apostoła. Tam, w te rejony, z których nie było przybyszów w dzień Zesłania Ducha Świętego, albo być może nie odegrali oni większej roli, tam udawał się św. Paweł. I tam miał pozyskiwać wierzących. Dzięki temu 20 - 30 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa wieść o Nim obiegła już cały starożytny świat. Słyszano o Jezusie od Mezopotamii aż po północną Afrykę, po Italię, i po Grecję. To, czego — można by powiedzieć — zabrakło w tym Bożym działaniu, dopełnił człowiek, który miał w sobie iskrę bożą.

Kościół to jest zawsze spotkanie dwóch rzeczywistości: Boga, który się objawia i działa, i człowieka, który odpowiada na to Boże objawienie i działanie. Można by powiedzieć, że ręką Bożą w świecie jest człowiek. Kto z państwa był w Turcji albo być może słyszał o tym, wie, że w pobliżu starożytnego Efezu jest przepiękne miejsce, które nazywa się Wzgórze Słowików. Wjeżdża się tam, bo miejsce jest strome, może trochę podobne do Monte Cassino, więc wjeżdża sie autokarem, wejść byłoby bardzo trudno. Widoki są przepiękne, zielono, również miejscami widok na morze. A na samej górze jest dom czczony jako dom Najświętszej Maryi Panny, która miała tam ze św. Janem przebywać, i miała tam dopełnić swojego ziemskiego życia. I w tym domku Najświętszej Marii Panny, odwiedzonym przez Pawła VI, Jana Pawła II i Benedykta XVI, jest figura Najświętszej Marii Panny. I ta figura jest o tyle niezwykła, że nie ma obydwu rąk — kończą się mniej więcej w okolicach łokcia. I Maryja jest z tymi dwoma fragmentami rąk. I natychmiast dodaje się tam objaśnienie — że jest to jedyne takie miejsce na świecie, i nikt nie próbuje tej figury uzupełniać ani naprawiać. Dlatego, że wg. miejscowej tradycji, przyjmowanej także przez muzułmanów, nie tylko przez chrześcijan, to ci, którzy tam przybywają, pielgrzymi i pątnicy, mają być rękoma Maryi w świecie. To, co jest do zrobienia za pośrednictwem Maryi, mają zrobić ci, którzy tam przebywają. Mają zrobić Jej wyznawcy.

Myślę, że ten piękny obraz doskonale przystaje do atmosfery Zesłania Ducha Świętego i do natury Kościoła. Mianowicie Pan Bóg, i Chrystus Zmartwychwstały obecny w świecie jak gdyby pozbawił się rąk w tym znaczeniu, że pragnie żeby to ci, którzy w Niego wierzą, stali się narzędziami Jego działalności, Jego miłosierdzia, Jego łaski. Więc pod tym względem mamy do czynienia ze współdziałaniem między Bogiem, który się objawia, i człowiekiem, który na to Objawienie odpowiada, i który jest potrzebny. Kościół więc jest połączeniem tych dwóch wymiarów: Boga i człowieka. Wielka musi być nasza godność, jeżeli patrzymy na nas, na siebie nawzajem, i na siebie w ogóle, w takim właśnie świetle. Wielka musi być potrzeba wierzących, jeżeli nasze zadania, nasze posłannictwo są tak bardzo wzniosłe.

> Zdumiewali się wszyscy i nie wiedzieli, co myśleć: «Co ma znaczyć?» - mówili jeden do drugiego. «Upili się młodym winem» - drwili inni.

Ta końcówka tego pierwszego fragmentu wprowadza bardzo silny dysonans. Ona bowiem pokazuje, że w świecie mogą dziać się rzeczy przedziwne. Że można doświadczać wielkich i wzniosłych

spraw i rzeczywistości, i że nawet to, co najbardziej wzniosłe, może być przedmiotem zwątpienia a nawet kpiny i ironii. Otóż w świecie jest zawsze przedziwny podział. Chociaż Pan Bóg objawia się, i objawia swoją moc i siłę, to zawsze są tacy, którzy przyjmują to z dystansem. Nie potrafimy powiedzieć dlaczego tak się dzieje. Z dalszego toku tego nowo-testamentowego opowiadania wynika, że św. Piotr powiada do nich: „Jakże oni mogą się upić młodym winem, skoro jest dopiero trzecia godzina dnia", tzn. skoro to jest 9 rano. Bo całe to zgromadzenie miało miejsce właśnie o 9 rano. Na Bliskim Wschodzie nigdy nie było zwyczaju, i po dzień dzisiejszy nie ma zwyczaju, aby ktokolwiek rano pił wino. Więc to nie jest tak, że upili się młodym winem! Ale Kościół będzie stawał od tej pory zawsze wobec zadania jak gdyby uwiarygodniania siebie. Zawsze musimy być gotowi na to, że trzeba nam zdać świadectwo z naszej wiary, które spotka się z rezerwą, z niechęcią, a czasami z drwiną, czy czasami z kpiną. Na to trzeba reagować tak, jak wiemy z tego opisu, reagować stanowczo ale spokojnie. To przedziwna rzecz, że w naturze człowieka jest takie rozdwojenie. I musimy być zawsze przygotowani do tego, żeby zaświadczyć o naszej wierze ze stanowczością, ale jednocześnie ze świadomością że to, co mówimy, to, co robimy, nie dla wszystkich jest przekonujące. Nie dla wszystkich jest przekonujące dzisiaj — może jutro to się zmieni. Potrzebna jest cierpliwość, potrzebna jest cierpliwa wytrwałość. A nigdy załamywanie rąk! A więc dawanie świadectwa nie może być obliczone, i głoszenie Chrystusa nie może być obliczone, na doraźną skuteczność. Czasami trzeba się przyzwyczaić do tego, że jak gdyby przegrywamy. Co się z tym stanie w dłuższym przedziale czasowym — na to nigdy nie mamy wpływu, tego nie wiemy, czy zazwyczaj tego nie wiemy. Potrzeba zatem cierpliwości. Może jest tak dlatego, że satysfakcję z tego działania, owoce z tego działania musi mieć Pan Bóg, nie człowiek. Te owoce są potrzebne Bogu. Człowiek musi mieć świadomość, że nawet w tym, co dobre, powinien wyzbywać się egoizmu, powinien wyzbywać się swoistej pychy, powinien wyzbywać się poczucia zadowolenia. Bo ten egoizm, pycha czy samozadowolenie, one psują owocność jego świadectwa.

Taki więc był Kościół u samych początków. Rodził się bardzo powoli, bardzo nieśmiało. I także pośród, jak widzieliśmy, rozmaitych napięć.

Kiedy Apostołowie doświadczyli daru Zesłania Ducha Świętego, wtedy wystąpił Piotr i wygłosił pierwsze w swoim życiu kazanie. Nigdy przedtem nie głosił takiego kazania. A kazanie to — już tylko króciuteńko, bo będą je państwo słyszeli w dzień Zesłania Ducha Świętego — ma następujący schemat. Najpierw Piotr mówi: „To, co się stało, to jest spełnienie oczekiwań Starego Testamentu". Po drugie mówi: „Zwróćcie więc bacznie uwagę na to, co się dzieje". Po trzecie mówi: „Istotą, w centrum tego wszystkiego, jest zmarły, umęczony i zmartwychwstały Chrystus". I po czwarte powiada: „Skoro doświadczacie czegoś tak niezwykłego, weźcie to sobie do serca i starajcie się żyć zgodnie z zasadami Chrystusa". I te cztery okoliczności w gruncie rzeczy po dzień dzisiejszy wyznaczają schemat dobrego kazania. Wyjście naprzeciw oczekiwaniom i naprzeciw temu, czego Bóg już dokonał. Uważne przyjrzenie się temu, co się dzisiaj dzieje. Wyeksponowanie Jezusa Chrystusa, który jest w samym centrum naszej wiary. I wzięcie Go sobie pod uwagę tak, aby stosownie do jego wymogów odmieniać własne życie.

Taka jest, można by powiedzieć, duszpasterska, pastoralna funkcja Kościoła. Świętemu Piotrowi, który przemawiał, bardzo się udało to przemówienie — nie dlatego, że był wymowny, ale dlatego, że Bóg zadziałał. Tego dnia w odpowiedzi na jego wystąpienie, w odpowiedzi na to, co się działo, nawróciło się pięć tysięcy osób. Tak w Jerozolimie narodził się Kościół. Takie są nasze początki.

Pointa jest jedna. Kiedy przyglądamy się temu wszystkiemu, kiedy rozważamy te początki Kościoła, to powinniśmy pamiętać o pewnej prostej prawdzie. A prawdy proste są zawsze najważniejsze. Tej mianowicie, że my nie tylko jesteśmy w Kościele, lecz my jesteśmy Kościołem! Bo to wszystko, co sprawiło narodziny i działalność Kościoła, czyli Boża moc, moc Ducha Świętego, jego światło, jego blask, to wszystko również karmi i podtrzymuje Kościół dzisiejszy. A więc karmi i podtrzymuje nas. Zatem dojrzałość chrześcijańska na tym polega, by pośród rozmaitych uwarunkowań zobaczyć te same przejawy Bożej obecności, i te same przejawy Bożej opatrzności, które były obecne i które przesądziły o owocności zaistnienia Kościoła w samych początkach. Pan Bóg nadal jest i działa. Trzeba tylko starać się jeszcze głębiej tę Jego obecność odczytywać.

Takie więc były początki. Mam nadzieję, że kiedy przyjdzie niedziela Zesłania Ducha Świętego, nie najbliższa lecz następna, to może myśli te wrócą. A spośród nich zwłaszcza ta, którą przypomina nam wiele razy Benedykt XVI — że jesteśmy Kościołem, który został założony na tak solidnym,

mocnym, trwałym fundamencie.

Jeszcze jedna w tym roku konferencja na temat Kościoła, i na temat naszego w nim powołania i roli — zapraszam państwa bardzo serdecznie w drugi poniedziałek czerwca, to będzie 11 VI. Dzisiaj bardzo dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

1.9 Za kogo Kościół — i my sami — uważamy Jezusa? (11 czerwca 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu! W Imię Ojca, i Syna . . . Ojcze nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Raz jeszcze rozpoczęliśmy od modlitwy, i to nie tylko zwyczajowo ale dlatego, że to właśnie modlitwa, która otwiera refleksję nad Słowem Bożym, otwiera nas jednocześnie na to, żebyśmy to Słowo Boże przyjęli jak najgłębiej, a nie tylko powierzchownie. Żebyśmy sięgnęli do tego, co w Słowie Bożym jest najważniejsze.

I dzisiaj znów kolejny raz, tym razem ostatni przed wakacjami, bardzo serdecznie państwa witam. Dni w odróżnieniu od jesieni, od zimy, od wczesnej wiosny, są najdłuższe w roku. Rozpoczynamy więc za dnia, i skończymy za dnia. I w ten piękny czerwcowy wieczór jednocześnie zakończymy nasze tegoroczne konferencje, naszą refleksję, która została poświęcona w tym roku naturze i charakterowi Kościoła tak, jak widzi to Pismo Święte. A więc zajmowaliśmy się w naszej refleksji biblijną eklezjologią. Okazało się, że ta refleksja stała się niezwykle aktualna, zwłaszcza mniej więcej pół roku temu, kiedy to Warszawa przeżywała swoje bardzo dramatyczne dni. I kiedy to z tej próby raz jeszcze Kościół w naszej stolicy, Kościół w naszej ojczyźnie wychodził obronną ręką prosząc Pana Boga, by nami wszystkimi opiekował się i nas strzegł szczególnie na takich bardzo dużych zakrętach dziejów, które przyszło i nam również przeżyć.

Dzisiaj kończymy ten cykl i chciałbym, abyśmy raz jeszcze w tej refleksji nad naturą, powinnościami i charakterem Kościoła cofnęli się do Pisma Świętego. I przejrzyjmy epizod, który państwo bardzo dobrze znają. Ale zastanowimy się nad tym epizodem jeszcze od innej strony. A przewodnikami w dzisiejszej refleksji będzie nam egzegeza, czyli objaśnianie, komentowanie Pisma Świętego dokonane przez dwóch wielkich ludzi naszych czasów, dwóch kolejnych papieży. Jeden to Ojciec Święty Jan Paweł II, i sięgniemy na chwilę po jego książkę „Przekroczyć próg nadziei", która od 13 lat już kształtuje naszą wiarę. A także sięgniemy po inną książkę, po inne rozważania, które ukazały się kilka miesięcy temu. Jest to książka Ojca Świętego Benedykta XVI, opatrzona tytułem „Jezus z Nazaretu". Jedna i druga książka nie są do łatwego czytania. Jedna i druga książka to są książki trudne. Dlatego że nie sposób, żeby o rzeczach, które są trudne, i o sprawach, które są trudne, mówić tak, żeby to nie wymagało żadnego intelektualnego czy duchowego wysiłku. Otóż wystarczy popatrzeć na tę książkę, a zwłaszcza na jej środek, by widzieć, że przeczytałem ją bardzo wiele razy. Kilkanaście to chyba za mało, może nawet kilkadziesiąt razy. Jest to jedna z tych książek, po które najchętniej sięgałem w rozmaitych okolicznościach, ta książka Ojca Świętego Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei". I zachęcam — może zwłaszcza kiedy skończy się lato, wczesną jesienią — żeby ci z państwa, którzy jeszcze po nią nie sięgali, z flamastrem w ręku spróbowali przez myśl Jana Pawła II się przedostać.

Ta druga książka pod wieloma względami jest jeszcze głębsza, Ojca Świętego Benedykta XVI, niż książka Jana Pawła II. Benedykt XVI jest niedoścignionym teologiem, czyli rozważa o Panu Bogu i o Jego sprawach używając języka w sposób mistrzowski. Jest to książka którą, jeżeli znamy trochę teologię, to czyta się naprawdę jak powieść, jak fascyujące rozważania w których papież jest niesłychanie odważny i niesłychanie konsekwentny. Ukończył tę książkę zaledwie kilka miesięcy temu. Została przetłumaczona na wiele języków, także na język polski, i do niej też dzisiaj sięgniemy. Bo ta książka, zatytułowana „Jezus z Nazaretu", jest zarazem książką o Kościele. A papież mówi w tej książce, że dzieląc się swoimi rozważaniami chce odsłonić swoją osobistą drogę do Boga, i swoją osobistą drogę do Chrystusa.

Otóż w tym stwierdzeniu papieża, w tym wyznaniu papieża, można dopatrzeć się w gruncie rzeczy tego, co stanowi o istocie Kościoła. Kościół to jest rzeczywistość, która łączy, gromadzi, zbiera, karmi tych wszystkich, którzy odnaleźli i wciąż odnajdują swoją osobistą drogę do Boga, prowadzącą przez Jezusa Chrystusa. Tak również jest z nami. Powiedzieliśmy kilka razy podczas tegorocznej naszej refleksji, że od XIX wieku, od czasów, kiedy w myśli współczesnej pojawiły się rozmaite prądy liberalne, pojawiła się także tendencja, którą można by streścić w słowach: „Bóg tak! Kościół nie!", albo: „Chrystus tak! Kościół nie!". I ta tendencja, wyrażana w XIX wieku zwłaszcza w Niemczech i w zachodniej Europie, w kościołach protestanckich głównie wtedy, ta tendencja została przeniesiona na nasz grunt. I nie ma już tych szat naukowości, i nie jest pod

maską liberalnej teologii, nie ma szat akademickości. Stała się zwyczajna, można by powiedzieć – szara. I bardzo wielu ludzi przekuło ją na życie codzienne mówiąc: „W Boga wierzę, ale Kościoła nie potrzebuję. Chrystusa uznaję, ale Kościół omijam. Układam sobie życie z Bogiem i z Chrystusem bez pomocy, i przynależności do Kościoła". I dzisiaj, raz jeszcze, kiedy zbliżają się wakacje i kiedy tak czy inaczej na pewno z takimi postawami się zetkniemy, to raz jeszcze musimy sobie postawić pytanie: „Dlaczego Kościół?" W XIX wieku był nawet niemiecki myśliciel, który powiedział mniej więcej tak: „Jezus głosił królestwo Boże, czyli panowanie i rządy Boga, ale zamiast tego, zamiast królestwa Bożego, powstał Kościół". I w ten sposób przeprowadzono taką antytezę, takie napięcie, taki brak jednoznaczności pomiędzy Chrystusem i tym, czego On dokonał, a Kościołem, do którego należymy. W ten sposób sugeruje się, że Kościół jest rzeczywistością zewnętrzną, niepotrzebną, tak czy inaczej zbyteczną. I że można ułożyć sobie życie bez Kościoła, orientując się ku Panu Bogu i ku Chrystusowi tak, jak gdyby Kościół był całkowicie zbyteczny. Ponieważ taka sugestia wydaje się nawet atrakcyjna, i ponieważ ma ona nawet cechy, można by powiedzieć, takiej swoistej mody, która wydaje się nam zasadna — bo rzeczywiście człowiekowi może przyjść do głowy, że Pan Bóg – tak, Chrystus – tak, Kościół – nie albo niekoniecznie — że człowiek może znaleźć albo może szukać swojej osobistej, indywidualnej i wyłącznie swojej drogi do Pana Boga, to trzeba nam się z tą sugestią, z tym podszeptem jak gdyby zmierzyć, na niego odpowiedzieć.

Szukamy odpowiedzi w Ewangelii. I znajdziemy tą odpowiedź, jak mówią również obaj papieże, Jan Paweł II i Benedykt XVI, przede wszystkim w słynnym epizodzie rozmowy Piotra z Jezusem, ale nie tylko Piotra, bo i pozostałych Apostołów, pod Cezareą Filipową. Otóż zwróćmy uwagę, że ten epizod — co bardzo mocno podkreśla Benedykt XVI — ma miejsce za życia Jezusa. To nie jest epizod, który pochodzi z okresu po zmartwychwstaniu, tylko dotyczy historycznego Jezusa. Tego Jezusa, który chodził po palestyńskiej ziemi, tego Jezusa, który nauczał, który głosił, i który to Jezus w pewnym momencie swojego życia zakłada Kościół. Ale nie tyle zakłada Kościół, bo ten Kościół powstanie tak na dobre — mówiliśmy o tym — w dzień Zesłania Ducha Świętego, ile stawia, jeżeli tak można powiedzieć, umieszcza kamień węgielny pod ten Kościół, t tym kamieniem węgielnym czyni Piotra. Można by powiedzieć, że Piotr staje się tym ogniwem, które będzie łączyło ziemskie życie Jezusa z tą rzeczywistością życia Zbawiciela po zmartwychwstaniu i po wniebowstąpieniu.

Epizod jest tak ogólnie znany, że wydaje nam się, że nic specjalnie nowego z niego się nie dowiemy. Dzisiaj powiemy sobie jednak kilka myśli, które nie są nowe, ale z drugiej strony kilka takich myśli, które też nie są bardzo powszechne, nie są codzienne, i które powinny nam otworzyć oczy na nowe aspekty tej rzeczywistości, której ten epizod dotyczy. Czytamy w Piśmie Świętym, w Ewangelii św. Mateusza tak:

> Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów:

Najpierw trzeba zwrócić uwagę na miejsce, bo to jest bardzo ważne — Cezarea Filipowa. Otóż jest to miejsce, które znajduje się najbardziej na północ całej Ziemi Świętej. Ono jest wspominane w Nowym Testamencie tylko raz jeden, tutaj. Jest to punkt położony na północnym-wschodzie Ziemi Świętej, u stóp góry Hermon, tam, gdzie rozpoczyna się rzeka Jordan. Stosunkowo wysoko. Dobrze widoczne z całej Ziemi Świętej o tyle, ponieważ góra Hermon, która ma prawie 3000 m wysokości, przez większą część roku jest pokryta śniegiem. Tylko późnym latem i wczesną jesienią tego śniegu nie ma, albo prawie nie ma. Natomiast jest to ewenement na całym Bliskim Wschodzie, że w takim klimacie subtropikalnym mamy górę, która jest ośnieżona.

Jezus udał się tam tylko raz jeden. I kiedy się udał? Udał się tam wtedy, kiedy dokończył swojego nauczania, zakończył swoje nauczanie w zasadzie, i zakończył swoją działalność. Upłynęły trzy lata. Przez te trzy lata nauczał o Bogu. Mówił kim jest Pan Bóg, jak trzeba żyć, odsłaniał rozmaite aspekty tajemnicy Pana Boga. Mówił przypowieści, dokonywał rzeczy wielkich, dokonywał cudów, poruszał ludzkie serca, uzdrawiał. Na wszelkie sposoby ludzi próbował zainteresować i pozyskać. I oto teraz dokonuje się coś nowego. Mianowicie Jezus kieruje się do Jerozolimy. Ale z Galilei — bo w Galilei cały czas nauczał, na północy Ziemi Świętej — idzie jeszcze bardziej na północ. To tak, jak gdyby ktoś u nas nauczał na Pomorzu, a zmierzając do Warszawy zawędrował najpierw na Hel. I z tego Helu próbował ogarnąć niejako w symboliczny sposób całą Polskę. Oczywiście z Helu Polski nie widać. I spod Hermonu też całej Ziemi Świętej nie widać, ale widać znaczne jej połacie. A przede wszystkim człowiek, który tam jest, ma świadomość, że znajduje się u jakiejś

granicy. I Jezus ma świadomość, że znajduje się na granicy, i oto teraz rozpocznie swoją podróż w kierunku Jerozolimy. Ale można by powiedzieć po ludzku, że tę podróż chce jak gdyby przedłużyć. Tak jak gdyby przeczuwał, nie tylko przeczuwał — wiedział, że to, co Go spotka w Jerozolimie, będzie trudne, będzie krwawe, będzie kosztowało Go mękę i śmierć. A więc chce, żeby ta droga trwała dłużej. I chce jednocześnie, żeby w tej drodze do Jerozolimy towarzyszyli mu ci, którzy są najbliżsi.

Do tej pory był dla nich Nauczycielem, a oni starali się jego nauki zapamiętać i według nich postępować. Od tej pory dokonuje się coś nowego. Mianowicie z uczniów mają stać się Jego naśladowcami. Nie wystarczy już tylko, że przyjmują nauki Jezusa, ale mają się uczyć tego, jak żyć z Jezusem po to, żeby umieć żyć z Jezusem wówczas, kiedy Go zabraknie, kiedy Go nie będzie. Udają się więc tam do Cezarei Filipowej. I trzeba nam jeszcze wiedzieć, że w starożytności znajdowało się tam sanktuarium pogańskie ku czci pogańskiego bożka greckiego pochodzenia, który nazywał się Pan. I owemu bożkowi oddawano tam cześć. Okolice Cezarei Filipowej są przepiękne dlatego, że jest zielono. Źródła Jordanu, tej rzeki, która toczy swoje wody do Morza Martwego. Jest zawsze świeże powietrze, są dookoła góry, które tworzą niezwykłą atmosferę. Jest to jeden z najpiękniejszych zakątków Ziemi Świętej, a zarazem trudno dostępny. Bo o ile dzisiaj jedzie się tam oczywiście autokarem, o tyle w starożytności trzeba było piąć się do góry, bo jest położony bardzo wysoko, i to kosztowało bardzo wiele wysiłku. Jezus tam z Apostołami wchodzi. Szuka osobności, szuka oddalenia, szuka — można by powiedzieć — bardzo osobistego kontaktu z nimi. Bo rozmowa, która za chwilę będzie, będzie niesłychanie ważna. Otóż są takie momenty w naszym życiu, każdy je ma, kiedy trzeba sobie postawić pytania najbardziej zasadnicze. I często zdarza się tak, że pomaga nam w tym geografia. Tzn. pomaga nam w tym ukształtowanie, pomaga nam w tym ziemia, którą widzimy, to, co podziwiamy, to, co porusza nasze serce. Ja myślę, że każdy i każda z nas gdzieś tam w zakamarkach swojego sumienia ma takie miejsca, które są nie tylko miejscami na mapie, ale które w równym albo nawet w większym stopniu są miejscami w sercu, we wnętrzu. Takim miejscem miała stać się Cezarea Filipowa. Tak właśnie położona na krańcu, na krańcu Ziemi Świętej, miała odsłonić najgłębszy sens obecności Jezusa razem z uczniami, i na świecie.

Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów:

Pytał nie dlatego, że nie wiedział, ale pytał po to, żeby się upewnić. Pytał po to, aby skłonić do refleksji. Pytał ich tak, jak nauczyciel pyta studentów, jak nauczyciel pyta uczniów — nie dlatego, że chce się dowiedzieć czegoś, czego sam nie wie, aczkolwiek można się czasami bardzo wiele nowego dowiedzieć — ile raczej chce się dowiedzieć co student, co uczeń na dany temat wie, jak to traktuje, jak na to patrzy, jak to odbiera i jak to przeżywa. I Jezus też chce zobaczyć kim są Apostołowie po trzech latach jego publicznej działalności. Do tej pory byli w jego szkole. Chce z nich uczynić ludzi nowych. Ale chce też zobaczyć, czym oni różnią się od innych ludzi, zwłaszcza od tych, którzy z Jezusem bezpośrednio i blisko do czynienia nie mieli. I tu dotykamy pierwszego wymiaru natury Kościoła. Należymy do Kościoła, jesteśmy chrześcijanami, związaliśmy swoje życie z Jezusem, i teraz ważne jest pytanie: Czym różnimy się od innych ludzi? Czy rzeczywiście pomiędzy życiem chrześcijan, postępowaniem chrześcijan, logiką naszą, istnieje jakaś różnica w stosunku do tych, którzy za chrześcijan się nie podają, i którzy do Kościoła nie należą?

Oto jest pierwsza, można by powiedzieć, bardzo ważna podstawa, na której buduje się chrześcijańska tożsamość. Każdy i każda z nas musi od czasu do czasu zadawać sobie pytanie czym nasze życie różni się od życia tych, którzy żyją tak, jak gdyby Chrystusa nie znali. A skoro my Go znamy, i skoro my Go uznaliśmy i przyjęliśmy, to powinny być w naszym życiu czytelne znaki Jego obecności. Ale nie chodzi tylko o pewne formuły, o pewne zachowania, które są rozpoznawalne. Chodzi przede wszystkim o odpowiedź na najgłębsze spośród pytań, która nas odróżnia od innych ludzi. Mianowicie pytania o naszą relację, o nasz stosunek wobec Jezusa. To pytanie pojawia się tutaj. Jezus zwracając się do swoich najbliższych, uczniów, przebywając z nimi na osobności, przebywając w tym pięknym miejscu, na krańcu Ziemi Świętej, skąd można ogarnąć wszystko, Jezus pyta ich tak:

«Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?»

Syn Człowieczy to oczywiście jego tytuł, odnoszący się do Niego, którego – jak widać z tego fragmentu – często używał w spotkaniu ze swoimi najbliższymi. Jest to jednocześnie tytuł, który jest zakorzeniony w Starym Testamencie, przede wszystkim w Księdze Daniela. On wskazuje na niezwykłość Jezusowej tożsamości — do tego wątku wrócimy za chwilę. «Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?» — mówiąc prościej: „Za kogo ludzie Mnie uważają?, Co ludzie o Mnie mówią?Apostołowie musieli to wszystko słyszeć. Apostołowie byli tak jak kapelan przy biskupie, jak kapelan przy papieżu. Dobry kapelan słyszy nie tylko to, co mówi biskup, ale słyszy to, co dzieje się dookoła. Musi mieć dobre rozeznanie o otoczeniu choćby po to, żeby zabezpieczyć tego, przy którym jest, przed jakąś łatwowiernością, albo przed popadaniem w pychę, czy przed jakąś czołobitnością itd. Jezus pyta: „Co ludzie o Mnie mówią?"I Apostołowie odpowiadają:

«Jedni za Jana Chrzciciela,

To przedziwne na pierwszy rzut oka. Dlatego, że Jan Chrzciciel nieco wcześniej, kilkanaście miesięcy wcześniej został ścięty przez Heroda. Jan Chrzciciel nie żyje. Pamiętamy, że w starożytności było telewizji, i radia nie było, i gazet nie było. To, co ludzie wiedzieli, było ze słuchu. Wiedzieli z opowiadania. Wiedziano na terenie Palestyny, że Jan Chrzciciel nie żyje. Ale jednocześnie byli tacy, którzy nie dopuszczali do siebie możliwości, żeby człowiek, który tak głosił Boga, żeby ten człowiek został całkowicie unicestwiony. W świecie semickim powszechna była wiara w to, że ludzie dobrzy wraz ze swoją śmiercią wracają do tego świata, i są w nim obecni. Może to jakaś odmiana wiary w reinkarnację? Ale pewniej jest to sposób na obronę Pana Boga. Dlaczego Pan Bóg miałby dopuszczać, aby życie sprawiedliwych odeszło bezpowrotnie, aby bezpowrotnie zostało przerwane? Zatem byli ludzie, którzy mówili o Jezusie, że to jest Jan Chrzciciel, który zmartwychwstał. Ponieważ Jana Chrzciciela nigdy na oczy nie widzieli, znali tylko z opowiadań, to takie utożsamienie między ludźmi było możliwe. Pamiętajmy, że chodziło o ludzi zupełnie prostych, a tego rodzaju pogłoski rozchodziły się na zasadzie plotki. Tu nie o to chodzi, czy to jest wiarygodne, prawdopodobne, czy nie — tylko ludzie tak sobie mówili: „Niemożliwe, żeby Jan Chrzciciel odszedł na zawsze! Herod rozprawił się z nim, ale Bóg spowodował, że Jan Chrzciciel wrócił. I właśnie mówili o Jezusie: „Jan Chrzciciel". Dalej:

inni za Eliasza,

Tu już przenosimy się w rzeczywistość zupełnie inną. Eliasz żył w IX wieku przed Chrystusem, ok. r. 850 przed Chrystusem. Podstawa do tych domniemań jest taka sama, jak w przypadku Jana Chrzciciela. Ale Jan Chrzciciel żył niedawno, Eliasz — bardzo dawno. Zatem, ponieważ Eliasz był znany z gorliwości, a Jezus działając w Galilei działał w bliskości góry Karmel, gdzie w dawnej przeszłości nauczał Eliasz, wobec tego wśród ludzi pojawiło się takie przekonanie, że to Eliasz, dawny prorok, powstał do nowego życia i że to on naucza i on dokonuje rozmaitych znaków. Kolejna opinia to:

jeszcze inni za Jeremiasza

A to już jest bardzo ciekawe. Jest to opinia, która musiała mieć związek z Jerozolimą. Dlatego, że Jeremiasz był prorokiem niezwykłym. Żył w VII i VI wieku przed Chrystusem, zatem znacznie później niż Eliasz. Pochodził z Anatot, to są przedmieścia dzisiejszej Jerozolimy, i przebywał w sąsiedztwie świątyni jerozolimskiej. Ale przebywając w sąsiedztwie tej świątyni głosił rzeczy, które innych oburzały. Jeremiasz bowiem wskazywał na świątynię jerozolimską i mówił tak: „Przypatrzcie się, jak żyjecie! Kraść, zabijać, uprawiać haniebne rzeczy! A potem przychodzicie do Domu Pańskiego-– mówił do swoich rodaków — „i mówicie: «Tu jesteśmy bezpieczni»". I Jeremiasz dodawał: „Nie! To nie może być tak, że żyjecie jak wam się podoba, natomiast tutaj czujecie się bezpieczni. Przyjdzie dzień, że ta świątynia zostanie zburzona. Że to miejsce zostanie zaorane. Jeremiasz został schwytany, pojmany i wrzucony do wyschniętej cysterny po to, żeby tam z głodu i pragnienia umarł. Na szczęście został stamtąd wyratowany. Natomiast wkrótce potem świątynia jerozolimska spłonęła od żagwi podrzuconej przez Babilończyków. Był rok 587 przed Chrystusem. Słowa Jeremiasza spełniły się co do jednego. Zatem ci, którzy mówią o Jezusie, myślą sobie: „Istnieje podobieństwo między Jezusem, który bardzo surowo odnosił się do świątyni jerozolimskiej, i

do sprawowanego w niej kultu, a Jeremiaszem. Zatem Jezus to Jeremiasz, który wrócił do życia. Ktoś taki, jak Jeremiasz, albo nawet sam prorok. I wreszcie czwarta opinia:

albo za jednego z proroków»"

A więc za Jana Chrzciciela, za Eliasza, za Jeremiasza, albo za jednego z proroków. Jezus przez swoich współczesnych, przez ludzi, którzy nie pozostawali z Nim na co dzień, jest traktowany jako prorok. My często mówiliśmy o tym, że w naszych skojarzeniach prorok to jest ktoś, kto zapowiada przyszłość. Prorokuje — czyli tak, jak zapowiadacz pogody, jak meteorolog czy jakiś futurolog. Otóż nic bardziej błędnego! Bo w biblijnym tego słowa znaczeniu prorok to człowiek, który dokonuje religijnej oceny rzeczywistości, czyli teraźniejszości i przeszłości, po to, by na tej podstawie kształtować przyszłość. Nie zapowiadać przyszłość, ale kształtować przyszłość. Ci prorocy, których tutaj mamy: Jan Chrzciciel, Eliasz, Jeremiasz, inni prorocy, bardzo surowo odnosili się do rzeczywistości, jaka istniała w ich czasach. Napominali, wskazywali wady swoich rodaków. Czasami czynili to w języku bardzo mocnym, dosadnym. Wzywali do nawrócenia. Dokonywali czynności symbolicznych. Gotowi byli cierpieć. Ludzie wiedzieli, że prorok ma rację. Ale tak robili po swojemu. Prorocy cierpieli, umierali. Pozostawała po nich pamięć. I właśnie ta pamięć pozwalała ludziom przetrwać. Ludzie nie zawsze są w stanie, potrafią, żyć zgodnie z ideałem, który znają. Ale potrzebni są zawsze prorocy po to, żeby człowiek, i w ogóle ludzie, mieli świadomość, że coś było nie w porządku, że można było inaczej, że można było lepiej, że trzeba inaczej. Że nawet jeżeli człowiek nie jest w stanie żyć tak, jak powinien, to powinno być inaczej. Właśnie po to jest potrzebny prorok. Skuteczność nauczania prorockiego nie odbywa się wyłącznie za życia proroka. Bardzo wielu proroków w konfrontacji z rzeczywistością ponosi porażkę. Ta porażka bywa bardzo dotkliwa. Dlatego, że ludzie odnoszą się do nich niechętnie, nieufnie i wrogo. Ale z czasowej perspektywy to właśnie prorok odnosi sukces bo ci, którzy żyją, przeżyją proroków i przychodzą później, stwierdzają że: „wielki prorok był wśród nas".

Tak dochodzimy do drugiej warstwy, która rzuca nam światło na to, czym jest Kościół i jaka jest jego misja. Mianowicie niezbywalną funkcją Kościoła, niezbywalnym przeznaczeniem Kościoła, jest jego posłannictwo prorockie, profetyczne, czyli religijna ocena rzeczywistości. Zarówno rzeczywistości w wymiarze osobistym i indywidualnym, jak i rzeczywistości w wymiarze społecznym, zbiorowym i narodowym. Prorok, a więc i Kościół, który tę prorocką funkcję pełni, musi niejako iść pod prąd. Widzimy to bardzo dobrze w naszych czasach, kiedy trzeba przypominać najbardziej podstawowe przykazania. Trzeba przypominać najbardziej podstawowe normy etyczne. I kiedy ci, którzy to robią, narażają się na to, że są ośmieszani, poniewierani, stawiani poza nawiasem, pokazywani publicznie, wyszydzani, rozmaite etykiety się im przylepia itd. Ale prorok nie może od tego odejść, i Kościół nie może tego zaniechać. Wydaje mi się — i pewnie to jest również sposobność do refleksji dla państwa — że w ostatnim czasie ta profetyczna funkcja Kościoła w Polsce jakby przygasła. Dlatego, że ona wymaga odwagi, wymaga męstwa. Wymaga tego, że trzeba nieraz swoim życiem, albo swoim miejscem w Kościele, nazwijmy w cudzysłowiu: „karierą", zapłacić za to, co się głosi. Zapłacić za poglądy, które stanowią nieodłączną część tej profetycznej funkcji. Zwróćmy uwagę, że w tzw. czasach PRL-u obecność Kościoła w życiu publicznym była wyraźniejsza, bardziej przejrzysta, bardziej słyszalna — i więcej kosztowała. Przecież to tamte lata przyniosły wielu męczenników, znanych i nieznanych, którzy oddawali swoje życie albo byli w jakikolwiek inny sposób usuwani, bądź stawiani na margines za to, co głosili.

Dzisiaj wydawać by się mogło, że ta profetyczna funkcja jest osłabiona. Myślę, że to jest rzecz do refleksji dla nas. Jest wiele zjawisk życia społecznego, życia narodowego, które umykają takiej profetycznej ocenie. Umykają takiej właśnie odważnej ocenie — czy to będzie sytuacja wewnątrz kraju: sprawa bezrobocia, biedy, nędzy, rozwarstwienia społecznego, które przecież istnieje, sprawa korupcji, krzywdy, nadmiernego bogacenia się, żądzy zysku za wszelką cenę. Czy to będzie sytuacja międzynarodowa: wywoływanie rozmaitych wojen, wchodzenie w te wojny, wysyłanie żołnierzy tysiące kilometrów od własnej Ojczyzny — głos Kościoła jest słabo słyszalny. Czasami można odnieść wrażenie, że chodzi o drobiazgi. Ale te drobiazgi też mówią coś o współczesnym świecie. Kilka dni temu amerykański prezydent, który u nas był 3 albo 4 godziny, został przyjęty przez Ojca Świętego Benedykta XVI. I w spotkaniu z Benedyktem XVI prezydent największego imperium odpowiada papieżowi: „Yes, sir!-– „Tak, proszę pana!"Mówią, że to gafa. Jeżeli gafa, to jak taki

człowiek może być prezydent imperium? Jak jest możliwe, żeby mógł decydować o losach milionów i miliardów ludzi? A jeżeli to jest przemyślane? — To, to samo pytanie! Jak jest możliwe, żeby w spotkaniu dwóch ludzi, dwóch takich ludzi, nie zachować proporcji w tym, co dotyczy języka? Ale nie tylko jest to ważne, co wydarzyło się w Watykanie. Ważne jest to, że dowiadujemy się o takich rzeczach gdzieś tam późno, pod koniec audycji czy programu, jako taki kwiatek do kożucha. I nikt nie ma odwagi, żeby zabrać wobec tego głos mocno, i żeby powiedzieć, że coś tu jest głęboko nie w porządku. Otóż ta profetyczna funkcja Kościoła, powtarzam raz jeszcze, zawsze wymaga odwagi. Kiedy jej brakuje, to oczywiście ona schodzi na plan dalszy. A Kościół, zamiast tworzyć rzeczywistość, która przynależy do Pana Boga, tylko odzwierciedla to, co się w świecie dzieje. Jest tak, jak zwietrzała sól, która oczywiście nie specjalnie jest potrzebna.

Ktoś mógłby pomyśleć, że ten profetyczny wymiar przynależy tylko do biskupów, do kapłanów, do zakonników. Otóż rzecz cała polega na tym, że ten profetyczny wymiar jest wymagany od wszystkich — od ludzi świeckich też, wszędzie tam, gdzie jesteśmy.

Ludzie uważają Go za Jana Chrzciciela, za Eliasza, za Jeremiasza, albo za jednego z proroków — bo Jezus mówił z mocą, mówił odważnie, nie lękał się. Stawał wobec faryzeuszy, wobec sadyceuszy, wobec możnych tego świata, wobec Heroda, potem miał stanąć wobec Sanhedrynu. Stawał również wobec prostych ludzi i pokazywał im wady, i pokazywał ich problemy i kłopoty. Mówiono: „To jest prorok. Nikt nie mówił tak-– czytamy w Ewangelii — „jeżeli by nie został posłany od Boga. Ten człowiek mówi w imię Boga."

Czy to, co mówili ludzie o Jezusie, czy było prawdą? Tak, było prawdą! Jezus był prorokiem. Na wzór Jana Chrzciciela, na wzór Jeremiasza, Eliasza, czy jednego z proroków, pełnił tą prorocką funkcję. Ale jednocześnie czujemy, że w tym, co ludzie mówią o Jezusie, nie jest cała prawda. Jest to prawdziwe, ale nie oddaje pełni tego, kim Jezus był. I znów to napięcie mamy po dzień dzisiejszy. Mianowicie ludzie mówią o Jezusie wiele prawdziwych rzeczy. Mówią, że był dobrym człowiekiem, nauczycielem sprawiedliwości, mistrzem, rabinem z Galilei, że dokonywał niezwykłych znaków, że głosił piękną naukę. Pojawiają się uczone prace, w których Jezus stawiany jest obok Sokratesa, obok Konfucjusza, a w naszych czasach mówi się: był taki, jak Mahatma Ghandi. Jezus pojmowany jest i objaśniany w kategoriach ludzkich. Tak ludzie Go rozumieli i postrzegali — jako człowieka posłanego przez Boga. Jako dobrego człowieka, świątobliwego męża — ale ta perspektywa nie wychodziła poza perspektywę ludzką. Musiała istnieć perspektywa inna, która była właściwa uczniom Jezusa, i która również właściwa jest Kościołowi. Nie wystarczy powiedzieć, że Jezus był dobrym człowiekiem, wspaniałym Mistrzem, nauczycielem, wychowawcą, autorem pięknych, poruszających serce przypowieści, lekarzem ludzkich dusz, i tym podobnie, itd. Otóż takich dobrych, wspaniałych, pięknych ludzi, którzy potrafią innych porwać i unieść za sobą, jest w każdym pokoleniu mniej albo więcej, ale oni są. Każde pokolenie ma takich idoli, których stara się naśladować. Naśladować w ich dobroci, w ich bohaterstwie, w ich poświęceniu, w ich ofierze. My w naszych czasach też mamy takich. Albert Schweizer — wszechstronnie uzdolniony, który udał się do Afryki i poświęcił tam swoje życie Bogu. Mahatma Ghandi — który powiedział, że z całą pewnością stałby się wyznawcą albo uczniem Jezusa, tylko że przeszkadzają w tym chrześcijanie, bo w chrześcijanach nie może się dopatrzeć cnót jezusowych. Mamy piękne życie Matki Teresy z Kalkuty, i tylu, tylu innych ludzi. Czym więc różni się opinia ze strony uczniów od opinii ze strony zwyczajnych ludzi?

Tu dochodzimy do sedna tego dzisiejszego epizodu.

> Jezus zapytał ich: «A wy za kogo Mnie uważacie?»

To pytanie stanowi taki zawias, na którym opiera się cała Ewangelia. Gdybyśmy mieli postawić najważniejsze z pytań, które nam, jako chrześcijanom postawić można, to byłoby to właśnie pytanie. Co ludzie mówią o Jezusie? Mówią to, to, to . . . „A wy za kogo Mnie uważacie?Ćo dało, co przyniosło te trzy lata bliskości uczniów z Jezusem? Co przyniosło całe nasze dotychczasowe życie? Za kogo my Go uważamy? Nie tylko wspólnie razem, ale za kogo uważamy Go indywidualnie i osobiście? Czym nasza opinia o Jezusie różni się od opinii innych? Musi się różnić, skoro należymy do grona Jego wyznawców, skoro należymy do grona Jego uczniów. Tu mamy taką odpowiedź, którą doskonale znamy:

> Odpowiedział Szymon Piotr: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego».

Uczniów było dwunastu, ale odpowiada jeden. Ci do tej pory referowali opinie o Jezusie. Ale tym, który reprezentuje, jest jeden. W Kościele potrzebne jest zwierzchnictwo, hierarchia, której fundamentem jest autorytet. Piotr odpowiada, ponieważ cieszy się autorytetem w gronie Dwunastu. Nie ma teraz dyskusji pomiędzy uczniami: Słuchajcie, to który z nas powie? Który z nas powie, za kogo my uważamy Jezusa? Nie ma narady, nie ma obrad. Bardzo często chce się wprowadzić do Kościoła taki właśnie element rozdyskutowania. Tymczasem o ile dyskusje są bardzo potrzebne i twórcze, to są też takie dziedziny, w których dyskusja nie wnosi nic nowego. Bo co da np. dyskusja na temat zasadności przykazania „Czcij ojca swego i matkę swoją"? Nawet jeżeli się znajdą tacy, którzy powiedzą, że to przykazanie nie ma sensu, i czci ojca i matki nie należy w jakikolwiek sposób propagować ani nakładać, to przecież cała ta dyskusja nie ma sensu, bo niszczy sam porządek społeczny. Niszczy sam porządek moralny, niszczy prawo wypisane w naszych sercach, sumieniach, wnętrzach, niszczy więzi międzypokoleniowe. Niszczy to, co nas łączy, co pozwala nam zbudować zaufanie itd. To samo dotyczy innych przykazań z tym, że mniej to czujemy. Często przeprowadzane są rozmaite sondaże. I wyniki tych sondaży mają kształtować moralność! Nie! Ani moralność, ani wiara w Boga nie są kształtowane przez statystyki! Statystyki tylko odzwierciedlają stan ludzi. Odzwierciedlają to, co ludzie myślą, to, jak ludzie żyją. I jeżeli te statystyki są alarmujące, to nie jest znak, że trzeba zmieniać przykazania, tylko to jest znak, że trzeba wychować ludzi.

Więc tu, między Apostołami, nie ma dyskusji. Piotr, można by powiedzieć — spontanicznie, na zasadzie autorytetu, wypowiada się. I w Kościele fundamentalna jest rola Piotra. Wszyscy ci, którzy tę rolę w dawnej i bliższej przeszłości negowali, kończyli tym, że Kościół się dzielił, słabł, rozpadał, i w końcu — że te podziały były bardzo dotkliwe i stały się bardzo bolesne. Otóż dzisiejszy Kościół jest bardzo podzielony głównie dlatego, że osłabiona jest w nim rola Piotra. Dopiero w naszych czasach, w wieku XX, ta rola Piotra poprzez kolejnych papieży zaczęła być odbudowywana. Tutaj szczególnie trzeba zwrócić uwagę na Jana XXIII, na Pawła VI, na Jana Pawła II, teraz na Benedykta XVI. Odbudowują ten autorytet nie przez siłę, nie przez potęgę, nie przez państwo kościelne, ale przez moc własnego świadectwa dawanego Chrystusowi, i przez niezłomność swojego nauczania w zakresie doktryny i moralności. Czy państwo nie zauważyli tego, że wiele wspólnot chrześcijańskich, albo znajdujących się na obrzeżach chrześcijaństwa, odeszło bardzo daleko od Ewangelii dlatego, że odeszło bardzo daleko od Piotra. Jeżeli zastanowimy się tak w sposób uczciwy, rzetelny, to jak możliwe są np. w Kościele jakieś pozytywne nastawienia — dam jeden tylko przykład — do związków homoseksualnych, traktowanych jako małżeństwa? Jak z Pisma Świętego i z tradycji Kościoła można wyprowadzić, uzasadnić tego rodzaju związki? A jednak są wspólnoty, są kościoły, które to czynią. Dzieje się tak dlatego, że tam, gdzie brakuje autorytetu, to tam narzucane są, czy pojawiają się fałszywe autorytety. Podobnie jak tam, gdzie brakuje religii, to pojawia się nie ateizm, ale zabobon. Tam, gdzie brakuje prawdziwej wiary, to pojawia się nie brak wiary, lecz przesądy. Proszę zwrócić uwagę na to — i dalej od nas, i u nas — jak ten mechanizm się sprawdza. Gdzie wiara słabnie i gdzie słabnie prawdziwa religijność, to ludzie, którzy nie wierzą w Boga, są w stanie uwierzyć we wszystko. To nie jest tak, że oni nie wierzą w nic. Można im podawać do wierzenia coś, co wydaje się zupełnie karkołomne — i przyjmą to bezkrytycznie. Wiara bowiem ma to do siebie, że ratuje rozum, ocala rozum. Prawdziwie dobrze pojmowana wiara pozwala nam przeżywać Pana Boga używając rozumu. Tam, gdzie wiary nie ma, tam rozum śpi. I tam pojawiają się właśnie przesądy, zabobony, i to wszystko, co towarzyszy również nowoczesnemu światu. Dochodzi do takich parodii, że kiedy włączamy sieci internetowe to zobaczymy w nich, albo na pewnych programach telewizyjnych, osoby, które wróżą z kart, osoby, które stawiają kabałę. Zobaczymy rozmaitych przepowiadaczy przyszłości, tych, którzy chcą za nas rozwiązywać nasze życiowe problemy. I tam, gdzie zanika głębokie, rzetelne życie wewnętrzne, tam pojawiają się wypaczenia. A miejsce spowiedników zajmują wróżki i psychoanalitycy. Otóż ten wątek, ta rola Piotra we wspólnocie Dwunastu, po dzień dzisiejszy pozostaje niesłychanie ważna. To nie był kaprys ani przypadek, że właśnie Piotr się wypowiedział. Dlatego i dziś, jeżeli słyszymy to, co dotyczy wiary i moralności, to nie jest czymś niezwykłym, że wsłuchujemy się w głos Piotra naszych czasów. Bo to on ma obowiązek udzielić odpowiedzi, która jest normatywna i wiążąca. Piotr odpowiedział:

«Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego».

Te słowa są dokładnym przekładem z hebrajskiego: Atta Mashijah Ben Adonai haj — tak by to brzmiało po hebrajsku. Otóż są to słowa głęboko zakorzenione w tradycji biblijnego Izraela, w jego oczekiwaniach mesjańskich, i głęboko zakorzenione w mentalności żydowskiej. Piotr wypowiada to, na co cały Izrael czekał przez całe swoje dzieje. Atta — to, Atta Mashijah — Mesjasz, Ben — Syn, Adonai — Pan, Ben Adonai haj — Syn Pana, Syn Boga. Nie ma bardziej hebrajskiego, semickiego, żydowskiego sposobu wyrażania się, niż tutaj. W języku Starego Testamentu Piotr opisuje rzeczywistość Jezusa. Czuje, że stoi przed Tajemnicą. Czuje, że stoi przed Człowiekiem, w którym Bóg jest w szczególny sposób obecny. Kiedy próbujemy ustalić to, co jest specyficznie chrześcijańskie, i co stanowi o Kościele, to powiedzieć nam trzeba, że właśnie to wyznanie „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego", które złożył Piotr u samych początków, rozwinięte przez kolejnych Apostołów i rozwinięte przez teologię chrześcijańską, ono stanowi sam trzon naszej wiary. Bóg, w którego wierzymy, to jest Ojciec, Syn i Duch Święty. Piotr wyznaje tę niezwykłą obecność Boga w Jezusie. Wiemy, że Bóg jest jedyny — ileż to razy mówiliśmy — ale nie jest sam. Nie potrafimy tego inaczej opisać, nasz język zawodzi. Bo w tym, co dotyczy tego, co najważniejsze, nasz język zawsze jest ułomny. Zatem używamy języka filozofii greckiej, używamy języka wiary biblijnego Izraela, próbujemy te pojęcia wykuwać, przetwarzać, starać się zrozumieć. Niedawno mieliśmy uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Mówimy, że są trzy Osoby Boskie, ale jedna Natura. Próbujemy, żeby nasz język opisywał coś, czego nie jesteśmy w stanie pojąć. Tutaj szczególnie Azja Mniejsza, Turcja z jej miejscami, w których odbywały się sobory: nicejski, konstantynopolitański, chalcedoński, efeski. Te wszystkie miejsca to były miejsca, w których formowała się nasza wiara. Przetwarzała się w języku. Kim jest Jezus? Jak to wyrazić? Jest Bogiem, to prawda. Ale jak jest możliwe, żeby w człowieku był obecny Bóg? Tak kształtowała się teologia, tak kształtowały się ogromne podręczniki. I my jesteśmy spadkobiercami tego dziedzictwa. Nie potrafimy tego powiedzieć do końca jasno, przejrzyście, bo nie może człowiek niewidomy opisać piękna ogrodu. Może sobie tylko ten ogród wyobrażać. Może go sobie przypominać, jeżeli kiedykolwiek widział. Dlatego najpiękniej opisują Boga, przedstawiają Boga święci. Nie ci, którzy mają błyskotliwy rozum, ale ci, którzy potrafią Nim żyć.

Piotr składa wyznanie. Inni opowiadali o Jezusie. Piotr Jezusa wyznaje. Oto jest różnica między nie-chrześcijanami a chrześcijanami. Między tymi, którzy do Jezusa nie przynależą albo Go nie znają, a tymi, którzy są Jego uczniami. My wyznajemy Jezusa. To jest coś więcej, niż wiedzieć o Nim, nauczyć się, usłyszeć, czy nawet przyjąć. My wyznajemy bo uznajemy w Nim to, czego do końca rozumem zgłębić nie możemy. A mianowicie uznajemy i wyznajemy w Nim wielką, niezwykłą, niespotykaną, jedyną w swoim rodzaju obecność Boga. A wtedy:

> Na to Jezus mu rzekł: «Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie.

Wyznanie Jezusa nie jest tylko owocem naszego namysłu, rozsądku, intelektu czy dobrej woli. W wyznaniu obecny jest Pan Bóg. Oddajemy Panu Bogu coś z tej łaski, którą nas obdarza. Być może są inni ludzie, którzy tej łaski tak nie doświadczają. I musimy być wobec nich również wyrozumiali. Ale skoro my wyznajemy Jezusa, to zobowiązani jesteśmy do tego, by pamiętać, że to jest łaska, która przychodzi do nas z zewnątrz. Bo Bóg nas pierwszy umiłował.

Moglibyśmy ten wątek kontynuować, ale na koniec zwrócę uwagę tylko na jeden szczegół. Na kontrast przeogromny między tym, co do tej pory powiedzieliśmy, a tym, co za chwilę się wydarzyło. I ten kontrast zilustrujemy słowami Ojca Świętego. Mianowicie ledwo Piotr Jezusa wyznał, a natychmiast został przez Niego napomniany. Okazało się, że powiedział prawdę, ale prawdę, którą rozumiał po swojemu. Wyobrażał sobie los Mistrza pozbawiony cierpienia, męki, śmierci. Wyobrażał sobie Mesjasza, który przyjdzie w chwale, który powali swoich przeciwników, który zaprowadzi porządek i pozwoli Apostołom zażywać radości tego świata. Znamy ten epizod.

> Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki».

Przed chwilą pochwalony, teraz został nazwany szatanem! Bo okazało się, że wyobraża sobie Jezusa po swojemu. Nie brakuje chrześcijan, i wśród nas, i w nas samych, tendencji, byśmy wyobrażali sobie Jezusa po swojemu. Gotowiśmy złożyć wyznanie wiary, ale jednocześnie mamy swój własny obraz Zbawiciela. Posłuchajmy, jak ten fragment skomentował Jan Paweł II. Mówił tak (str. 28, wyd. 1994):

> Tak więc Piotr nie lękał się Boga, który stał się człowiekiem. *Natomiast lękał się o Syna Bożego, jako człowieka.* Nie mógł bowiem przyjąć, iż będzie On biczowany i cierniem ukoronowany, i w końcu ukrzyżowany. Tego Piotr nie mógł przyjąć.

Nie mógł przyjąć losu Jezusa takim, jaki ten los miał być. Chciał go przyjąć takim, jakim go sobie wyobrażał. To również dotyczy perspektywy naszego życia. Chcemy pójść za Jezusem, chcemy Go naśladować, ale po swojemu. A zwłaszcza stronimy od tego, co trudne. Papież zakończył tak ten wątek, ten fragment:

> Tego się lękał. I Chrystus za to Piotra surowo *skarcił.* Ale go *nie odrzucił.*
>
> Nie odrzucił tego człowieka, który miał dobrą wolę i gorące serce.

Właśnie wielu chrześcijan, nawet jeżeli nie potrafi żyć tak, jak Chrystus tego chce, to ma zapewne dobrą wolę i gorące serce. I chociaż nie zawsze rozeznanie o Chrystusie jest właściwe, to Chrystus potrafi nas skarcić, ale nas nie odrzuca tak, jak nie odrzucił Piotra.

I do tego samego fragmentu jeszcze jeden komentarz, tym razem Ojca Świętego Benedykta XVI. Papież medytował tak (str. 250, wyd. 2007):

> Wiemy przecież, że przez całe wieki, także dzisiaj, chrześcijanie posiadający właściwe wyznanie wiary ciągle muszą być pouczani przez Pana, że we wszystkich pokoleniach Jego droga nie jest drogą jego ziemskiej władzy i chwały, lecz jest drogą krzyża. Wiemy i widzimy, że również dzisiaj chrześcijanie – my sami – bierzemy Pana na stronę, by Mu powiedzieć: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!" (Mt 16,22). A ponieważ wątpimy, czy Bóg będzie bronił, próbujemy wszelkimi sztuczkami sami temu przeszkodzić. Dlatego i nam Pan musi od czasu do czasu powtarzać: „Zejdź Mi z oczu, szatanie!" (Mt 8,33). I w ten sposób cała ta scena nie przestaje być niepokojąco aktualna. Bo u podstaw naszego myślenia ciągle pojawia się nie Objawienie, które powinniśmy przyjąć wiarą, lecz „ciało i krew".

Kościół, którego fundamentem stał się Piotr, zawsze staje wobec tej samej pokusy, która znalazła swój wyraz pod Cezareą Filipową. Nawet jeżeli uznajemy Chrystusa i wyznajemy Go inaczej, niż inni ludzie, to chcielibyśmy zachować w sobie taki obraz Jego i jego działania, jaki nam odpowiada, jaki nam pasuje, jakim chcielibyśmy Go widzieć — a nie taki, jakim On jest. I dlatego w każdym pokoleniu chrześcijanie są napominani tak, jak napominany był Piotr. Napominani — ale nie odrzucani! Bo Chrystus cierpliwie prostuje nasz wizerunek. Kościół zawsze staje wobec pokusy tego, żeby był w nim przepych, bogactwo, chwała, potęga, wpływy, widowiskowość, splendor, pycha, i wszystkie przywary tego świata. Gdyby Kościół został pozostawiony sobie, gdyby polegał wyłącznie na ludziach, gdyby za Kościołem nie stał Bóg, który jest jego spoiwem, to już dawno by Kościoła nie było. Bo ci wszyscy, którzy go tworzą, zrobili bardzo wiele ku temu, by go podmyć, zniszczyć, zburzyć, nadwyrężyć, osłabić. Ale mocą Kościoła jest Pan Bóg, który każdego z nas i wszystkich, którzy są w Kościele, od czasu do czasu bierze na stronę i też upomina. My próbujemy brać Boga na stronę i wyobrażać sobie Kościół takim, jakim chcielibyśmy go widzieć. Ale w decydujących momentach Bóg mówi: „Zejdź Mi z oczu, szatanie!". W decydujących momentach widzimy, że w Kościele dzieje się coś złego, coś, co nie powinno mieć miejsca. I że Kościół wymaga naprawy, powrotu, pojednania, że wymaga zwrócenia się do Chrystusa.

A więc ta eklezjologia, te nasze myślenie o Kościele, jest w gruncie rzeczy zakorzenione w tym, co przeżywał Jezus ze swoimi uczniami. Tamte prapoczątki Kościoła są obrazem Kościoła wszystkich czasów, i także obrazem Kościoła dzisiejszego. Nie ma innego Kościoła niż ten, w którym my

jesteśmy. I w tym Kościele świętość i słabość istnieją nie tylko obok siebie, ale ze sobą, a nawet wzajemnie się przeplatają. Jednak tam, gdzie udręczony i zwodzony rozmaitymi pokusami człowiek nic nie może, to tam Pan Bóg zaczyna czynić cuda. I dlatego Kościół istnieje. I dlatego bramy piekielne go nie przemogą. I dlatego w Kościele zawsze są potrzebni wiarygodni świadkowie Boga. A są nimi ci, którzy potrafią pójść za Chrystusem, i nie tylko Go słuchać, ale Go naśladować. I to na nich Kościół się opiera, i na nich Kościół się wznosi. I nawet jeżeli doraźnie muszą cierpieć, przegrywać, znosić ośmieszenie czy rozmaite udręki, to w dalszej perspektywie, i w każdej perspektywie racja jest po ich stronie. Dlatego że tam jest racja, gdzie jest Pan Bóg i jego obecność.

Taka byłaby pointa rozważań na temat Kościoła. Myślę, że powinniśmy uświadomić bardzo ważną rzecz — że losy Kościoła zależą od każdego człowieka, który ten Kościół tworzy. Że stale pojawia się pokusa, żeby żyć inaczej, brać Boga na stronę i napominać Go. I stale pojawia się ta rzeczywistość nawrócenia, w której Pan Bóg nam ciągle przypomina jak powinniśmy żyć nawet, jeżeli dzisiaj tak żyć nie jesteśmy w stania.

Bardzo, bardzo serdecznie państwu dziękuję.

oklaski, podziękowania ks. Profesorowi i ks. proboszczowi ...

Dziękujemy bardzo państwu, naprawdę bardzo państwu dziękujemy. Są państwo naszą siłą, i moją też. Nieraz obaj jesteśmy zmęczeni, ja też, bo mnóstwo rozmaitych zajęć. Ale kiedy przychodzimy i patrzymy na państwa od wielu, wielu lat, to jest ogromna radość. Na tym polega również ta siła i ta moc Kościoła, która wciąż przyciąga tych, którzy szukają Pana Boga i Jego prawdy.

Mam nadzieję, że po wakacjach znów w październiku wznowimy nasze konferencje. Mam już w głowie pewien projekt. Mam nadzieję, że będzie dostatecznie ciekawy, dostatecznie interesujący. I w ten sposób byśmy zaczęli w październiku dwudziesty pierwszy rok naszej wspólnej pracy. Pewnie są tacy, którzy zaczynali, są tacy, którzy dochodzili. Tak czy inaczej jest to takie dobre, w sensie uczestnictwa państwa, podyplomowe studium biblijne.

Bardzo dziękuję za ofiary. Tak się złożyło, że ta część pójdzie na Ukrainę, a część — za dwa tygodnie kilkanaścioro naszych studentów, takich studiujących Pismo Święte, ma taki promocyjny wyjazd do Ziemi Świętej. Więc też postaramy się, żeby tą życzliwość państwa odczuli.

Bardzo dziękuję! Dobrych, radosnych, spokojnych wakacji, i do zobaczenia — jeśli Bóg da. Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus! Do zobaczenia!

Rozdział 2

2007/2008 Spotkać Jezusa dzisiaj — Czytanie Ewangelii z Benedyktem XVI

2.1 Chrzest Jezusa (22 października 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zacznijmy od modlitwy. W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam w kolejnym cyklu naszych konferencji biblijnych. Tegoroczne zaczynają się z pewnym opóźnieniem ale mam nadzieję, że teraz wszystko będzie już w normalnym rytmie. Bardzo się cieszę kiedy patrzę na państwa, z tego widoku, który już oglądałem kilkadziesiąt razy. Bo przecież nasze spotkania trwają od ponad dwudziestu lat, najpierw na ul. Dickensa w kościele Opatrzności Bożej, teraz tutaj, w tym kościele. Więc bardzo gorąco witam tych wszystkich z państwa, którzy są najdłużej. Bardzo serdecznie witam tych wszystkich, którzy już brali udział w naszych spotkaniach biblijnych. I również bardzo serdecznie witam tych, którzy pojawili się po raz pierwszy bo wiem, że są i tacy. I bardzo chciałbym na te wszystkie nadzieje i oczekiwania, które państwo żywią i z którymi państwo tutaj przychodzą, odpowiedzieć tak, żeby ten czas nie był czasem broń Boże straconym, ale żeby przyniósł chociaż trochę duchowego i intelektualnego pożytku. Domyślają się państwo, że nie jest łatwo znaleźć temat dla grupy tak wprawionej w czytaniu i komentowaniu Pisma Świętego, jak właśnie państwo. Dlatego zastanawiałem się co miałoby być przedmiotem tegorocznych konferencji i sądzę, że wybór, który mam do zaproponowania, jest naprawdę ciekawy. Otóż gdyby szukać jakiegoś tytułu, który byłby spoiwem tych naszych konferencji, to tytuł brzmiałby: *Spotkać Jezusa dzisiaj.* Ale ma także podtytuł, mianowicie: *Czytanie Ewangelii z Benedyktem XVI.*

Chciałby żebyśmy starali się, postanowili spotkać Jezusa dzisiaj tak, jak to jest możliwe. Nie możemy cofnąć się w czasie, nie możemy zmienić przestrzeni. Ale możemy wziąć do ręki Pismo Święte, Nowy Testament, możemy wziąć do ręki Ewangelię. I możemy z Ewangelii raz jeszcze próbować Jezusa rozpoznać, próbować Go doświadczyć, próbować Go przeżyć na nowo. Także i z tego względu, że do Jezusa żeśmy się przyzwyczaili. Że wydaje się nam, że wszystko o Nim wiemy. Że Ewangelie wielokrotnie czytaliśmy, słyszymy je w kościele. Dlatego, że Jezus jest kimś nam bliskim. I to jest tak, jak z bardzo bliską osobą, która gdzieś jest obok, do której się p=rzyzwyczailiśmy. I oto któregoś dnia zaczynamy odkrywać nowe jej strony, nowe pokłady jej wnętrza, nowe pokłady jej ducha. I jesteśmy zdumieni, że ktoś tak znajomy i tak bliski jest jednocześnie kimś tak zaskakująco nowym.

Bardzo chciałbym, że by Jezus okazał się kimś zaskakująco nowym. Żeby czytania Pisma Świętego, które sobie wybierzemy i weźmiemy pod rozwagę, żeby dostarczyły nam nowych przeżyć. I w tym potrzebujemy przewodnika, zarówno państwo, jak i ja. Otóż tym przewodnikiem będzie dla nas papież Benedykt XVI, który kilka miesięcy temu podarował nam dar niezwykły, mianowicie swoją książkę na temat Jezusa. Jest to książka trudna do czytania. Dlatego postaram się przeprowadzić przez tę książkę i pokazać państwu Jezusa oczami Benedykta XVI, ale także swoimi własnymi

oczami. I chciałbym, żebyśmy przeżyli tę przygodę z Benedyktem XVI jako coś niezwykłego, co pozwoli nam zobaczyć i przeżyć Jezusa dzisiaj.

Papież rozpoczął pisanie tej książki zanim został papieżem. I ten wstęp jest bardzo ważny. Otóż rozpoczął pisanie tej książki latem, podczas urlopu, w r. 2003, kiedy miał 75 lat. Zwróćmy uwagę, że ludzie w tym wieku rzadko biorą się za pisanie książek. A zwłaszcza książek tak ważnych jak te, w których dają upust temu, w co wierzą. Nie był wtedy Benedykt XVI jeszcze papieżem, żył jeszcze ciągle Jan Paweł II. Był kardynałem, był bardzo blisko naszego papieża. I na wakacjach rozpoczął refleksję, którą sam nazwał „owoc mojej wewnętrznej drogi". Kiedy 75-letni człowiek ogląda się wstecz na swoją wewnętrzną drogę, to zawsze warto popatrzeć jaka ta droga jest. A kiedy czyni to człowiek, który niespełna półtora roku później zostaje papieżem, to oczywiście ta wewnętrzna droga papieża dla każdego z nas, dla chrześcijanina, dla katolika zwłaszcza, jest czymś absolutnie wyjątkowym. Dodał papież, że po wyborze na Stolicę Apostolską w każdej wolnej chwili wracał do tej refleksji nad Jezusem. Zadawał pytanie: Kim jest Jezus? Co w Nim jest takiego, że może współczesnego człowieka fascynować? Ale nawet więcej! Nie pytał o innych ludzi, ale papież stawiał pytanie:Kim jest Jezus, jeżeli zafascynował On kogoś takiego, jak kardynał Józef Ratzinger i papież Benedykt XVI? I szukając odpowiedzi na to pytanie *Kim jest Jezus?* Benedykt XVI udał się do Nowego Testamentu. To też znaczące. Dlatego, że drogi poszukiwań Jezusa bywają różne — łącznie z takimi, które są błędne albo które prowadzą na manowce.

Żeby kogoś poznać trzeba znaleźć klucz. Nie tylko do jego osoby, ale bardziej jeszcze do jego serca, do jego wnętrza. Żeby kogoś poznać tak naprawdę, to trzeba go ukochać. I papież daje do zrozumienia, że ukochał Jezusa, uwierzył w Niego. I w związku z tym już jako starszy człowiek zadaje sobie pytanie: Kim jest Jezus, że nieustannie, pomimo upływu czasu, potrafi człowieka, potrafi ludzi, potrafi ludzkość i potrafi jego konkretnie, kardynała Ratzingera, Benedykta XVI, zafascynować? Kim jest Jezus nie taki, o jakim mówią ludzie. Nie taki, o jakim możemy słyszeć w środkach masowego przekazu. Nie taki, jakiego oglądamy gdzieś tam na filmach pobożnych. Ale kim jest Jezus, o którym opowiadają Ewangelie? Bo przecież właśnie Ewangelie są dobrym źródłem do poznania Jezusa Chrystusa. Szukając odpowiedzi na to pytanie papież wyznaje, że przez całe życie studiował teologię. Przez całe życie uczył się tego, co o Bogu i o Jezusie ludzie mądrzejsi napisali. I daje w swojej książce, która jest owocem tych poszukiwań i która nosi tytuł „Jezus z Nazaretu", daje próbkę znajomości współczesnego stanu wiedzy filozoficznej i teologicznej. Otóż oczytanie kardynała Ratzingera jest przeogromne. Powołuje się na piśmiennictwo teologiczne niemieckie, francuskie, angielskie. Widać, że zna to doskonale. I możemy powiedzieć, że zyskujemy przewodnika znakomitego, wybitnego katolickiego intelektualistę. Człowieka, który ma rozum i który potrafi go używać. Używać nie tylko z myślą o sobie, ale także z myślą o innych. Papież daje poznać, że zna przemyślenia, poglądy filozoficzne wielu wybitnych współczesnych myślicieli, ale jednocześnie staje wobec nich jako partner. Podejmuje z nimi rozmowę, podejmuje z nimi dialog. Sprzecza się z nimi, przeciwstawia się im bo chce, żeby obraz Jezusa, który wyłania się z Ewangelii, był jak najbardziej owocny, był jak najbardziej przydatny, jak najbardziej potrzebny dla życia duchowego. Wie, że szuka Jezusa dlatego, że bardzo Go potrzebuje. A nie szukałby Go, gdyby Go już nie znalazł. Zatem szuka kogoś, kogo dobrze zna. I tego dobrze znanego chce zapytać jeszcze o coś więcej. I tym materiałem, którym się posługuje, tą pomocą, tym oknem, które służy do zajrzenia do wnętrza Jezusa, jest czytanie Ewangelii. Ojciec Święty zaznacza, że nie wszystko, co przeczytał, przybliżało go do Jezusa. Nie wszystko, co ludzie mówią o Jezusie, może przyjmować w jednakowy sposób i bez żadnego krytycyzmu. Że o Jezusie pisano rzeczy wzniosłe i wielkie, ale także pisano rzeczy zupełnie poślednie, a nawet słabe i takie, które zwiodły innych na manowce. Zatem żeby znaleźć Jezusa trzeba wybrać właściwą drogę. To tak, jak wejście do jakiegoś przeogromnego lasu. A w tym lesie są rozmaite ścieżki. I żeby dojść gdzieś tam do środka, to trzeba znaleźć tę ścieżkę właściwą — także po to, żeby nie błądzić tymi, które są zbyt długie i zbyt zawiłe. Benedykt XVI jest świadomy że ci, którzy uwierzyli w Jezusa, zdążyli się do Niego przyzwyczaić, zdążyli się z Nim oswoić. Dlatego tak jak niegdyś Daniel Anusz w rzeczy, którą opatrzył tytułem „Zraniony pasterz", tak i Benedykt XVI powiada, że warto żeby rzeczom, które się dobrze zna, przyjrzeć się od nowa. Żeby przyjrzeć się z innego punktu widzenia. Żeby przyjrzeć się w sposób, w jaki do tej pory nie patrzyliśmy. Poetycko rzecz ujmując Anusz napisał, że taki nowy pogląd daje zwłaszcza spojrzenie od strony wschodzącego słońca. I Benedykt XVI idzie tym tropem, chociaż pewnie nieświadomie.

A mianowicie patrzy na rzeczywistość, na świat, na swoją wiarę od strony tego słońca, którym jest Chrystus. Ale jest to słońce, które do niego dociera, które on poznaje, które on przyjmuje, które on akceptuje, za którym on idzie dzięki czytaniom Ewangelii.

I my też chcielibyśmy pójść tym tropem. Ojciec Święty wybierze kilka epizodów. I my na każdej z poszczególnych konferencji będziemy szli jak gdyby rozdział po rozdziale tropami tej książki. A moim zadaniem będzie nie tyle to, żeby tę książkę streszczać, ile raczej żeby niejako wziąć państwa za rękę i stanąć obok Benedykta XVI. Myślę, że obraz jest mniej więcej taki. Oto papież mówi, że marzyłoby mu się żeby wejść w tłum, który niegdyś otaczał Jezusa. I żeby w tym tłumie popatrzeć na Jezusa, ale nie jako nowicjusz, nie jako ktoś tylko ciekawy, lecz jako ktoś, kto Jezusa już zna, kto Go w wierze przyjął i kto dowiedzieć się chce jeszcze więcej. A więc my w obrazowy sposób chcemy stanąć obok Benedykta XVI i chcemy patrzeć nie wprost na Jezusa, ale patrzeć na papieża jak on przeżywa Jezusa i co on o Jezusie nam opowiada. Dlatego, że jego książka to są głęboko osobiste zwierzenia, które można porównać do „Przekroczyć próg nadziei" Jana Pawła II. Nasz papież dał światu świadectwo swojej wiary i dochodzenia do Boga. I Benedykt XVI również składa świadectwo swojej wiary i świadectwo dochodzenia do Boga, do Chrystusa. I my stajemy obok niego, patrzymy na niego, słuchamy jego słów, i chcemy dowiedzieć się czegoś więcej o Jezusie po to, żeby dzisiaj nasza wiara była dojrzalsza, żeby była pełniejsza i lepsza. Papież napisał tak, że kiedy szukał tego swojego klucza do osoby Jezusa, to zwróciło jego uwagę — szczególny związek Jezusa z Bogiem. Szczególny związek z Bogiem, którego Jezus nazywa Ojcem. Wielu było ludzi religijnych przed Jezusem, wielu było w czasach Jezusa, wielu jest po dzień dzisiejszy ludzi religijnych. Ale nowość i wyjątkowość Jezusa polega na absolutnej wyjątkowości jego relacji z Ojcem, jego więzi z Bogiem. Otóż Jezus jest prawdziwym człowiekiem, to prawda, tak, jak każdy z nas i jak miliardy innych, które się narodziły na świecie. Ale jednocześnie Jezus jest kimś wyjątkowym przez to, co o sobie mówi, przez to, co mówi o Bogu, oraz przez to, czego dokonuje, czego naucza, i wreszcie przez swój los, przez swoją śmierć i Zmartwychwstanie. Jezus jest kimś wyjątkowym i ta wyjątkowość już w jego czasach budziła sprzeciw, i budzi też sprzeciw także dzisiaj. Ale ta wyjątkowość już w czasach Jezusa budziła fascynację, i budzi fascynację także dzisiaj. Ta wyjątkowość sprawia, że ludzie wiążą z Jezusem całe swoje życie. Że gotowi są Mu je poświęcić, oddać, zaufać, pójść za Nim. A więc cóż takiego jest w Jezusie co sprawia, że człowiek jest gotów za Nim pójść i wszystko Mu oddać? Papież zwraca też we wstępie uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną rzecz. Mianowicie powiada, że to, co dotyczy Jezusa, wydarzyło się w historii, wydarzyło się rzeczywiście. My nie rozważamy mitu, nie rozważamy bajki. To nie są opowiadania li tylko, to są opowiadania o tym, co się rzeczywiście stało. Zatem ważną rzeczą jest docieranie do tej sfery wydarzeniowej, tzn. odczytanie tego, co się naprawdę stało. Ale na tym nie można poprzestać. Wydarzenie historyczne jest bardzo ważne, ale nie jest ono ważne tylko i dlatego, że jest to wydarzenie historyczne. Wiele było wydarzeń historycznych, które miały jakiś osobliwy przebieg, ogromne znaczenie, wielkie oddziaływanie, o których to wydarzeniach wspominamy po wielu setkach i tysiącach lat. Ale wydarzenie Jezusa Chrystusa przynależąc do ludzkiej historii i wchodząc w skład kalendarza, to wydarzenie jednocześnie wyznacza perspektywy zupełnie nowe. Ono każe spojrzeć na osobę Jezusa Chrystusa inaczej, a przez to także spojrzeć na siebie inaczej. Jest to wydarzenie osadzone w historii, ale jego znaczenie jest ponadczasowe i ponadhistoryczne. Jego rola na czym się więc opiera? Na czym się opiera ta wyjątkowość osoby i posłannictwa Jezusa z Nazaretu? Papież dodaje, że jeżeli sięgamy po Pismo Święte, i jeżeli na kartach Pisma Świętego chcemy spotkać Chrystusa, to wartość Pisma Świętego dla nas jest tak istotna, bo całe Pismo Święte ma wymowę chrystusową, całe Pismo Święte nas na Chrystusa ukierunkowuje i do Niego prowadzi. Otóż kiedy przyjmujemy decyzję wiary, kiedy wierzymy w Boga i wierzymy w Jezusa, to spotykamy Chrystusa na każdej stronicy Pisma Świętego. Czytając książkę Benedykta XVI czyta się ją tak, jak działa Ojców Kościoła, napisane kilkanaście wieków temu. Ten człowiek nie tylko opowiada o Bogu, ten człowiek żyje Bogiem. Ten człowiek nie tylko opowiada o Chrystusie, ale on z Chrystusem jest w głębokiej przyjaźni. Ten człowiek nie tylko chce dotrzeć do Jezusa, ale chce również poprowadzić innych i zachęcić ich, żeby poszli tą samą drogą.

Spróbujmy więc, a nie jest to rzecz łatwa bo wszystko to, co wzniosłe, wymaga wysiłku, spróbujmy pójść tym szlakiem, który nam wskazuje Benedykt XVI. I spróbujmy dowiedzieć się o Jezusie czegoś nowego w sytuacji, gdy wydaje nam się, że wiemy o Nim wszystko i że mogliśmy Go przeżyć już wiele razy na rozmaite sposoby, i to bardzo głęboko. Zatem — bilansując to wszystko — w re-

fleksji, którą podejmujemy są stale dwa wymiary. Te dwa wymiary zawsze spotykają się u dorosłych chrześcijan, u dojrzałych chrześcijan w naszym życiu, w postępowaniu i myśleniu. Jeden wymiar to jest osadzenie w tym, co się rzeczywiście zdarzyło. To jest dociekanie, odtwarzanie tego, co się wydarzyło. A więc nacisk na historię. On jest bardzo ważny — Bóg naprawdę stał się człowiekiem. Ale Bóg stał się człowiekiem dla nas i dla naszego zbawienia. Zatem za próbą odczytania historii idzie decyzja wiary. Spotykamy się jako wierzący. I chcemy, żeby w tej naszej przygodzie powrotu do Ewangelii towarzyszył nam Pan Bóg swoją mocą tak, jak towarzyszył tym, którzy Ewangelie pisali również z myślą o nas. Chcemy, żeby nasza refleksja nie miała tylko charakteru czysto akademickiego, była refleksją tych, którzy umieją korzystać z rozumu, lecz była także refleksją tych, którzy opierają się o moc Ducha Świętego, która już jest w nas obecna. Papież w tym wstępie — tak, jak go odczytuję — jest niesłychanie osobisty, bardzo wzruszający. Napisał, że bardzo trudno było mu tę książkę pisać dlatego, że sama ta refleksja nie jest czymś łatwym. A mimo to miał w sobie nieprzeparte pragnienie, by tę refleksję zawrzeć na piśmie, i by została. Podzielił swoją refleksję na dwie części. Część pierwsza została zawarta w tym tomie „Jezus z Nazaretu", który opatrzył tytułem „Od chrztu w Jordanie do Przemienienia". Napisał papież tak: nie jestem już młody. Nie wiem, czy przyjdzie mi skończyć tom drugi. Piszę ten tom drugi ale na razie publikuję to, co zdołałem jakoś zakończyć. A więc papież pracuje nadal. Nadal zmaga się, teraz już z ostatnim etapem życia Zbawiciela, z jego męką, śmiercią i Zmartwychwstaniem. A nam uprzystępnił owoce swojej refleksji, które dotyczą ziemskiego życia Jezusa. Zanim rozpoczął papież swoją refleksję, zanim rozpoczął konkretny tekst, to skierował uwagę na szczegół, na który i my bardzo często uwagę zwracaliśmy. Mianowicie powiedział, że Nowy Testament został poprzedzony przez Testament Stary. I że Testament Stary musi być odczytywany nie sam w sobie, ale jako ukierunkowany ku Testamentowi Nowemu. Że na kartach Starego Testamentu i w dziejach biblijnego Izraela jest dynamizm, który znalazł spełnienie w osobie Jezusa Chrystusa.

Tak, rzeczywiście Stary Testament bez Jezusa Chrystusa jest jak do pół napisana książka, pozbawiona epilogu i rozwiązania. Gdyby ktoś poprzestawałby na Starym Testamencie to okazałoby się, że koniec końców jego poznawanie Boga jest jak gdyby połowiczne, jakby wstępne, nie tylko niepełne ale pod wieloma względami niewystarczające. Bóg objawia siebie na kartach Starego Testamentu, ale pełne jego objawienie przychodzi w osobie Jezusa Chrystusa. Papież powiada: Kiedy czytacie Stary Testament zwróćcie uwagę na postać Mojżesza. I zwróćcie uwagę, że na kartach Starego Testamentu jest to wychylenie ku przyszłości, ku nowemu Mojżeszowi. I dodaje: „Wiara zawsze zakłada wychylenie ku przyszłości. Wierzymy w Pana Boga nie tylko ze względu na to, co się wydarzyło, lecz wierzymy w Niego daleko bardziej ze względu na to, co się wydarzy, ze względu na to, co nas czeka. Ze względu na to, kim jesteśmy i co nas może w życiu spotkać. I Stary Testament był też otwarty ku przyszłości, której nie znał. Tę przyszłość odkrył Jezus Chrystus. I Benedykt XVI mocno podkreśla ów profetyczny wymiar Starego Testamentu. Powiada tak: Ludzie zawsze szukali drogi do Boga. Szukali drogi do Boga także w religiach pogańskich, na rozmaite sposoby. Wołanie starożytnego świata, z tymi bóstwami, które wyznawali starożytni ludzie — posągi, oglądane zwłaszcza w rejonie śródziemnomorza, bardzo wielkie wołanie — ono zawsze było czymś żywym i bardzo ważnym, bo ludzie zawsze mieli w sobie tę tęsknotę i pragnienie Boga. Bóg wyszedł naprzeciw ludzkim potrzebom. Wybrał naród, który stał się narzędziem jego obecności, jego działania w świecie. Ale w ekonomii Starego Testamentu objawił zaledwie cząstkę siebie. To, co najważniejsze, przyszło w osobie i życiu Jezusa Chrystusa. Pyta więc papież: Tak jak dawniej ludzie szukali Boga, tak samo i dzisiaj Go szukają. Tylko czy muszą Go szukać po omacku, tak jak kiedyś w starożytnym świecie? I odpowiada: Nie! Jeżeli chcemy poznać oblicze Boga, jeżeli chcemy o Nim dowiedzieć się więcej, jeżeli chcemy z Nim bardziej związać swoje życie, jeżeli chcemy bardziej Mu zaufać, to idziemy do Niego przez Chrystusa tak, jak objawił siebie na kartach Nowego Testamentu.

A więc Stary Testament potrzebuje dopowiedzenia, potrzebuje ciągłości, potrzebuje kontynuacji, potrzebuje wypełnienia. Stary Testament jest jak pusta szklanka, którą trzeba napełnić treścią. Ona jest potrzebna jak opakowanie do tego, by Bóg mógł działać. Ale zarazem jest wielkim wołaniem o to, by została napełniona treścią. Bóg na kartach Starego Testamentu objawiał siebie. Ale żeby Go poznać, to trzeba sięgnąć po Testament Nowy. Za punkt wyjścia swojej refleksji — i to będzie również punkt wyjścia refleksji dzisiaj naszej — Ojciec Święty wybiera epizod, którego nigdy jeszcze

przez 20 lat naszej refleksji nie rozważaliśmy. To jest zaskakujący wybór, przyznam, nawet i dla mnie.

Otóż Ojciec Święty za punkt wyjścia refleksji nad Jezusem wybiera epizod równie zagadkowy, co trudny, nad którym bardzo często przechodzimy do porządku dziennego, mianowicie epizod chrztu Jezusa w Jordanie. Powiada papież, i słusznie, że to właśnie od chrztu Jezusa w Jordanie rozpoczyna się jego publiczna działalność. Zwraca uwagę na słowa z Ewangelii św Łukasza, który napisał (Łk.3,23):

> Sam zaś Jezus rozpoczynając swoją działalność miał lat około trzydziestu.

Spotykamy Jezusa, który ma trzydzieści lat. Papież na razie nie zatrzymuje się więc nad całym Jego tzw. życiem ukrytym. Obiecał, że zajmie się tym w dalszej części swojej refleksji. Na razie przechodzimy do porządku dziennego nad Zwiastowaniem, nad narodzinami Jezusa w Betlejem, nad ucieczką do Egiptu, nad Jezusem dwunastoletnim w świątyni, nad Jezusem w Nazarecie. Poznajemy Jezusa wtedy, kiedy Jezus jest dorosły i rozpoczyna swoją publiczną działalność. Ewangelista zauważa, że miał wtedy lat ok. trzydziestu. Dlaczego wtedy? Dlatego, że w prawie żydowskim, tym dawnym starożytnym, biblijnym, jak i dzisiejszym, mężczyzna do trzydziestego roku życia musi zdecydować się co ze swoim życiem zrobić. Istnieje obowiązek: albo się żeni, albo się poświęca studiowaniu Prawa, studiowaniu Tory. Jest to jedne jedyne zajęcie, które może zastąpić ożenek. Zatem tak czy inaczej, i w starożytności i dzisiaj, trzydzieści lat dla mężczyzny stanowi taką granicę. Jezus dłużej jako człowiek czekać nie mógł. Dlatego, że gdyby dłużej czekał ze swoim publicznym nauczaniem i wystąpieniem, uznano by to definitywnie za coś nienormalnego. Otóż trzeba było się zdecydować. Zwróćmy uwagę, że wykorzystał całe te trzydzieści lat, nie wystąpił wcześniej. Są ludzie, o których mówimy w przysłowiu, że są w gorącej wodzie kąpani i którzy będąc znacznie młodsi podejmują rozmaite trudne obowiązki. Najwyraźniej sama świadomość, że trzeba będzie rozpocząć publiczną działalność, była dla Jezusa jako człowieka czymś trudnym. Na pewno czuł brzemię odpowiedzialności, które z tym się wiąże. I od czego rozpoczyna się jego działalność? Właśnie od chrztu w Jordanie. Ewangelista Łukasz napisał tak (Łk.3,21):

> Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest.

Otóż te słowa o Jezusie, który przyjmuje chrzest, stanowią nawiązanie do wcześniejszych słów tegoż ewangelisty, który na początku rozdziału trzeciego napisał (Łk.3,1-2):

> Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni.

I papież mówi, inaczej niż wielu innych komentatorów powiada: Czy zwróciliście uwagę ile tu jest imion? Czy zwróciliście uwagę na postacie, które wspomina św. Łukasz? I powiada: zwróćcie uwagę na cesarza Tyberiusza — piętnasty rok cesarza Tyberiusza. Obliczono dokładnie, ponieważ znamy historię starożytną nieraz wręcz z dokładnością do jednego dnia, że piętnasty rok rządów cesarza Tyberiusza przypadł na okres od 1 X 28 do 1 X 29 r. — oczywiście w I wieku naszej ery. Zatem działalność publiczna Jezusa rozpoczyna się w październiku, jesienią, dokładnie o tej porze, w tym czasie, w którym my jesteśmy. Może z powodu klimatu w Ziemi Świętej? Nie jest już tak bardzo gorąco ani w Galilei, ani w Judei. A kiedy jest już po żniwach, wszystko zebrane, owce i trzody mogą już się paść same, bo zaczyna się pora deszczowa, ludzie mogą trochę odpocząć. Klimat jest już przyjemniejszy. I właśnie wtedy ludzie udają się nad Jordan. Tam rozpoczyna swoją działalność Jan Chrzciciel. Rozpoczyna się to dokładnie w październiku 28 roku.

To jest jedno odniesienie, cesarz Tyberiusz. Ale mamy też drugie odniesienie: Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei. Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei w latach od 26 do 36. Znów nam się dokładnie zgadza. Bo mamy rządy Tyberiusza i czas namiestnikowania Poncjusza Piłata, który był namiestnikiem przez 10 lat. Kto z państwa był w Ziemi Świętej pamięta Cezareę Nadmorską. A w Cezarei Nadmorskiej słynny kamień, który był kamieniem erekcyjnym wybudowanego tam

teatru, właśnie za Poncjusza Piłata. Pozabiblijny dowód istnienia Poncjusza Piłata. Papież powiada: Przyjrzyjcie się tym ludziom! Jezus jest pokazany w historii. Ewangelista mocno chce powiedzieć, że to wydarzenie niezwykłe, o którym za chwilę będzie mowa, że to wydarzenie jest wpisane w ludzką historię. Otóż Bóg jest obecny w ludzkiej historii zawsze. Tym imieniem Boga w ludzkiej historii jest zwyczajność. Zwyczajność jest cudem. To, że są pory roku. Że mamy słońce, że mamy klimat. Wszystkie zjawiska stworzonego świata, które nam towarzyszą, to jest cud. Ale zdarzają się cuda bardziej osobliwe, kiedy Bóg wchodzi w ten świat w sposób, którego człowiek nie przewiduje ani zaplanować nie może.

Coś takiego stało się wtedy, kiedy Jezus przybywa nad Jordan. W porządek ludzkiego świata wchodzi ktoś zupełnie nowy. Istnieją zatem – mówi papież – dwa porządki. Porządek doczesności, porządek społeczny, porządek polityczny, który tworzy człowiek. Ale istnieje też w świecie porządek Boży. I cała umiejętność życia wiarą na tym polega, żeby obydwa porządki odróżniać, obydwa uszanować, obydwa rozdzielać, obydwa przyjąć i obydwoma żyć. Zarówno być w tym porządku społecznym, politycznym, uznając jego prawidła i zasady, jak i uznawać obecność Boga, który od czasu do czasu ingeruje w sposób zupełnie dla nas nieprzewidziany. Ale papież dodaje coś jeszcze, czego w żadnym innym komentarzu nie spotkałem. Mianowicie papież mówi tak: Kiedy słyszysz w tym fragmencie o Poncjuszu Piłacie, a za chwilę słyszysz o Annaszu i Kajfaszu, to nad Jordanem pojawia się cień Krzyża! Tak, to prawda. Otóż wzmianka o Poncjuszu Piłacie, wzmianka o Annaszu i Kajfaszu przywołuje nam jednocześnie na pamięć to, co wydarzyło się z Jezusem pod koniec jego ludzkiego życia, mniej więcej trzy lata później. Życie Jezusa jest objęte, tak, jak klamrą, tymi samymi osobami. Za ich panowania, za ich władzy, Jezus wystąpił. I to oni byli świadkami jego losu. Losu, który ma znaczenie dla każdego z nas. Papież zwraca uwagę, że ewangelista nie przypadkowo wskazuje na Poncjusza Piłata, na Tyberiusza, na Annasza i na Kajfasza. Będzie jeszcze o nich mowa! Zapamiętajcie te imiona — chciałby powiedzieć do tych, którzy czytają Ewangelię. Zapamiętajcie, bo warto zapamiętać, bo los Jezusa dopiero się zaczyna. Ci, którzy są świadkami historii, którzy historię piszą, stają się tej historii nie tylko uczestnikami, ale także narzędziami. W tym okresie ani cesarz Tyberiusz, ani Poncjusz Piłat, ani Annasz, ani Kajfasz, ani Herod, ani Filip — żaden z nich nie wiedział o istnieniu Jezusa. Ale któregoś dnia ich drogi miały się spotkać. I los Jezusa zależał od losu przede wszystkim pierwszego z nich, mianowicie Poncjusza Piłata. Poncjusz Piłat powiedział wtedy:

> «Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzą Ciebie ukrzyżować?»

A Jezus mu odpowiedział:

> «Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech ma ten, który Mnie wydał tobie».

I ta odpowiedź Jezusa jeszcze bardziej Piłata zastanowiła. Ale ich drogi spotykają się już tu, kiedy się jeszcze w ogóle nie znają. I Benedykt XVI, powtórzmy to raz jeszcze, napisał tak bardzo przejmująco, że nad Jordanem czujemy już cień Krzyża.

Ten cień Krzyża będzie towarzyszył Jezusowi zawsze. Może dlatego odkładał początek swojej publicznej działalności? Może modlitwa, którą zanosił później w Ogrójcu prosząc, jeżeli to możliwe, żeby Bóg oddalił od Niego ten kielich, prosił jako człowiek — wielu z nas było w Getsemani i pamięta tę skałę Ogrójca — może ta modlitwa była jego codzienną modlitwą podczas jego tzw. ukrytego życia? A kiedy uświadomił sobie, że już dalej odkładać losu nie można, wtedy go podjął. Jeżeli tak, to droga krzyżowa Jezusa zaczęła się nie na dziedzińcu pałacu Piłata, ale zaczęła się dużo wcześniej. Bo towarzyszyła mu świadomość jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za to, że przeprowadzi Boże plany i spełni Bożą wolę. Powiada papież: zwróćcie uwagę, że ewangelista Łukasz chrzest Jezusa w Jordanie osadza w realiach historycznych swojego narodu. Powiada do Izraelitów: Zobaczcie, wasza historia jest osadzona w historii całego świata. Napisał papież przedziwne słowa, które rzadko kto tak wyraziście wypowiada. Napisał tak (str. 33):

> Izrael nie jest celem samym w sobie, jego wybranie jest drogą, którą Bóg chce przyjść do wszystkich.

Otóż biblijny Izrael, a potem Żydzi, będą się przeciwko temu buntować. Bardzo często mamy do czynienia z apoteozą żydowskości i Izraela tak, jak gdyby były one celem w sobie. Dochodzi nawet do swoistej idolatrii, kiedy żydowskość ma zastąpić to, co boskie. Papież powiada: Nie! Wybór, którego dokonuje Bóg nie jest nigdy ze względu na tego, kto jest tego wyboru przedmiotem. Wybór jest zawsze ze względu na innych. Dlatego wybrany musi mieć świadomość, że przychodzi podjąć mu misję i posłannictwo, które zawsze powinno być wyrazem miłości bliźniego. W tym przypadku Ewangelia św. Łukasza uczy nas, że narodziny i los Jezusa w obrębie biblijnego Izraela były drogą, za pośrednictwem której Bóg chciał przyjść i rzeczywiście przychodzi do każdego człowieka i do całej ludzkości. Ten sam epizod mamy także opisany w Ewangelii św. Mateusza. Ale Mateusz jako nawrócony na chrześcijaństwo wyznawca judaizmu, jako Żyd, myśli zdecydowanie bardziej po żydowsku. I osadza ten epizod chrztu Jezusa w kontekście nadziei mesjańskich, oczekiwań mesjańskich swojego narodu czyli biblijnego Izraela. Ukazuje Jezusa jako spełnienie wielowiekowych oczekiwań na nowego Dawida. Na kogoś, kto wypełni ten los przewidziany przez Boga dla Izraelitów. Papież w swojej lekturze posuwa się dalej, i czyta Ewangelię św. Łukasza i zwraca uwagę na takie słowa (3,21):

> Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest.

I powiada żeby zwrócić uwagę na analogiczne, nieco bardziej rozbudowane, opowiadanie u św. Mateusza. Mateusz o tym samym napisał tak (3,13):

> Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego.

Z Galilei nad Jordan jest ok. 100 - 120 km. Na pewno w starożytności była to duża, długa droga. Jezus przybywa, ponieważ wieść o tym, czego dokonuje Jan, niesie się po całej Palestynie. A czego Jan dokonuje? Chrzci w rzece. Ten obrzęd ma dwa wymiary – mówi papież. Oznacza zanurzenie i oznacza wynurzenie. Zanurzenie — to tak jak gdyby obraz śmierci. Wynurzenie — obraz powrotu do życia. Powiada papież: Jan nie mógł jeszcze przeczuwać, nie mógł jeszcze wiedzieć tego, co się z Jezusem stanie. Dlatego i w tym wymiarze był prorokiem. Ludzie są narzędziami Boga i znakami Bożego działania nawet jeżeli o tym nie wiedzą. Nawet jeżeli tej świadomości nie mają ale chcą postępować zgodnie z tym, czego Pan Bóg pragnie. Pomiędzy Janem i Jezusem nawiązała się rozmowa (Mt 3,14):

> Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?»

Jan miał rację. Rzeczywiście role się odwróciły. To nie Jezus potrzebował chrztu. To Jan Chrzciciel potrzebowałby raczej tego wejścia do wody, zanurzenia w wodzie i wynurzenia z wody, symbolicznej śmierci i symbolicznego powrotu do życia, a nie Jezus. Ale czytamy (3,15):

> Jezus mu odpowiedział: «Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe».

A papież mówi: Najważniejsze jest to „teraz", po grecku árti. Otóż istnieją takie momenty, kiedy jakby czas, jakby ludzkie życie ulega zawieszeniu. Kiedy trzeba postępować inaczej, niż zazwyczaj. Bo dokonuje się coś niesłychanie ważnego, coś osobliwego, coś wyjątkowego. Zawsze postępujemy w określony sposób, ale ten jeden raz postępujemy inaczej. To prawda, to Jan Chrzciciel potrzebował chrztu od Jezusa. Ale ten jeden raz stało się inaczej — Jezus przyjął chrzest od niego. Dlaczego to „teraz"było potrzebne? Żeby – powiada papież – podkreślić solidarność Jezusa z całą grzeszną ludzkością. Żeby podkreślić solidarność Jezusa z każdym człowiekiem, który chrztu potrzebuje. Jezus jest prawdziwym człowiekiem, chociaż bez grzechu. Ale przyjmuje do końca swój ludzki los, żeby dać poznać nam solidarność posuniętą właśnie do samego końca. Jezus zachowuje się tak jak chciałby, żeby zachowywał się każdy mieszkaniec jego ziemi, jego Ojczyzny w tamtym czasie. Chce dać przykład własnym życiem. Otóż można to przenieść również na nasze życie. Czasem trzeba robić coś, co ma wartość – jak mówi się mądrze – egzemplaryczną, wzorcową, modelową.

Nie jest to nam osobiście potrzebne, ale jednak powinniśmy to robić ze względu na innych. Czasami musimy, powinniśmy zachować się inaczej, żeby nasze życie nabrało tego dynamizmu, który innych skłoni do refleksji, który innych pociągnie. Tak właśnie robi Jezus. Zstępuje do wody, zanurza się i wynurza żeby potwierdzić tym, którzy się wahają, tym, którzy przyszli nad Jordan, tym, którzy może przyszli ze zwyczajnej ciekawości. A może przyszli z myślą, że nigdy takiego chrztu nie przyjmą. Żeby im potwierdzić, że to jest potrzebne, że tak trzeba, że należy pójść tą drogą. Jezus wewnętrznie tego nie potrzebuje. Ale zewnętrznie solidaryzuje się z każdym człowiekiem.

A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody.

Powiada papież raz jeszcze: Kiedy popatrzymy na ten epizod oczami wiary, kiedy znamy to, co wydarzyło się z Jezusem później, to możemy widzieć nad Jordanem raz jeszcze cień Krzyża i cień Zmartwychwstania. Widzimy wejście do wody podobne do tego, co dokonało się niegdyś w potopie, jako znak i symbol swoistego obumierania. I wyjście z wody — tak, jak wyjście z grobu i powrót do nowego życia. Jezus nie tylko przestrzega pewnych obrzędów, ale Jezus profetycznie zapowiada swój los. Powiada papież: Bardzo często warto patrzeć na to, co nas otacza i czym żyjemy, kim jesteśmy, co przeżywamy — dlatego, że może to mieć dwa wymiary. Jeden ten doraźny, a drugi — który wskazuje na rzeczywistość głębszą, i który zapowiada coś z naszego losu. którego jeszcze nawet nie przeczuwamy. I wracając do Ewangelii św. Łukasza dochodzimy do apogeum tego wydarzenia. Papież bowiem myśli mniej więcej tak. Oto my wszyscy znaleźliśmy się nad Jordanem. Oto my wszyscy patrzymy na Jezusa, który przybywa do Jana. Oto my wszyscy zadajemy pytanie: Po co On to robi, skoro jest bez grzechu? A On, zamiast nam odpowiadać, wchodzi i poddaje się obrzędowi, żeby nas skłonić do refleksji i zachęcić do pójścia tą samą drogą — nie przez przekonywanie, ale przez przykład własnego życia. Nie po to, żeby nam tłumaczyć przydatność tego, co się wydarzyło, ale pokazać, że On ten los przyjmuje i że On tą drogą idzie. Skoro On ten los przyjmuje, skoro On – jak mówi papież – antycypuje, a więc już dziś przeżywa, swoją mękę i swoje powstanie do życia, to każdy chrześcijanin w wydarzeniach swojego życia powinien dostrzegać ten sam ładunek, tą samą możliwość, to samo ukierunkowanie, i szukać tej samej mocy, którą miał Jezus.

I teraz dochodzi do samego apogeum. To jest koniec tego epizodu, ale zarazem sam szczyt. Czytamy tak (3,21-22):

> A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie».

Papież powiada: Zwróćcie uwagę na to, że Jezus, który wszedł do wód Jordanu, modli się! Że wszystko to wydarzyło się podczas modlitwy. Wszystko, co najważniejsze w życiu Jezusa, wydarzyło się podczas modlitwy. To, co najważniejsze w życiu człowieka, czeka również na czas modlitwy. Człowiek, który się nie modli, może przeoczyć Boże działanie, może go nie zauważyć. Może je obejść albo może się od niego wymigać. Otóż tym bardziej dajemy możliwość działania Bogu, im więcej, im częściej się modlimy. To jest również przykład Jezusa. „A gdy się modlił-– modli się jako człowiek, ale jednocześnie Bóg objawia siebie. I jest to objawienie przedziwne, które wywołuje niedowierzanie, które wywołuje lęk i o którym za chwilę powiemy, że wywołuje także bunt. Mianowicie kiedy Jezus modlił się w wodach Jordanu

otworzyło się niebo

cokolwiek miałoby to znaczyć — czy było to w sferze zjawiskowej, czy w sferze wewnętrznej tylko — tego nigdy nie będziemy wiedzieli.

i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica,

Bóg objawia siebie już nie tylko jako Ojciec, ale objawia siebie także jako Duch, Duch Święty. O Duchu i Duchu Świętym mamy także na kartach Starego Testamentu. Ale nigdy tak żeby powiedzieć, że to jest sam Bóg. Na kartach Starego Testamentu mamy zapowiedzi, przedsmak tej prawdy, cień

tej prawdy o tym, że Bóg jest jedyny i że nie jest sam. Ale Stary Testament nie mógł tego inaczej powiedzieć, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że istnieje dwóch albo trzech bogów. Dlatego na kartach Starego Testamentu Bóg objawia coś z bogactwa swojego wewnętrznego życia. Ale zarazem tak jak gdyby się powstrzymuje wiedząc, że człowiek nie będzie tego w stanie przyjąć. Kiedy Jezus wchodzi do wód Jordanu, rozpoczyna swoją publiczną działalność, Bóg ukazuje się jako Duch Święty. Ale nie tylko to. Wtedy (3,22)

> z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie».

Jezus zostaje nazwany Synem Boga. A więc tak tworzą się podwaliny pod prawdę, która stanowi sam fundament naszej wiary. Bóg — jedyny — istnieje jako Ojciec, jako Syn, i jako Duch Święty. Dopiero kiedy Bóg w Jezusie stał się człowiekiem możliwy stał się początek objawienia prawdy o wewnętrznym bogactwie życia Boga — o Bogu, który jest w Trójcy Świętej jedyny. Wcześniej było to niemożliwe. Ale ta prawda, najtrudniejsza prawda naszej wiary, pokazuje że Bóg, który istnieje jako Ojciec, jako Syn, jako Duch Święty, nie istnieje jakby dla siebie, w sobie, ze względu na siebie. Ale że spoiwem tych Osób Bożych — będziemy do tego wracać przy innej okazji — spoiwem Osób Bożych jest miłość. Papież konkluduje, że w tym właśnie epizodzie, tym epizodzie chrztu Jezusa, mamy określoną sytuację i znany ludzki historyczny porządek, ale zarazem odsłania się nam rąbek tajemnicy Boga w Trójcy Świętej jedynego.

Kiedy chrześcijanin staje się świadkiem tego chrztu w Jordanie to dowiaduje się o Bogu czegoś zasadniczo nowego. Dowiaduje się o Bogu tego, kim Bóg naprawdę jest. To jest bardzo – można by powiedzieć – newralgiczna strona naszej wiary. Dlatego, że chociaż od tamtej pory upłynęło dwa tysiące lat, to ciągle istnieje niebezpieczeństwo żebyśmy, będąc chrześcijanami, nie przyjmowali pełnej prawdy o Bogu i o tym, kim Pan Bóg jest. Istnieje w nas ciągle pokusa, żebyśmy tę prawdę o Bogu, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, żebyśmy jakoś ją spłaszczali i nie przyjmowali do wiadomości tak naprawdę, że oto w osobie Jezusa Chrystusa, prawdziwego człowieka, Bóg stał się jednym z nas.

Ja dam państwu jeden przykład trudności, który pochodzi z ostatniego tygodnia. Otóż w ostatnim tygodniu miała miejsce konferencja chrześcijańsko - żydowska na Papieskim Wydziale Teologicznym jezuitów Bobolanum, nieopodal na ulicy Rakowieckiej. I mam przed sobą takie krótkie sprawozdanie z tej konferencji. Spotkali się za sobą chrześcijanie i Żydzi po to, żeby ze sobą dialogować, rozmawiać. I prowadzący konferencję postawił takie pytanie:

> „Czy chrześcijanie powinni się modlić o to, żeby Żydzi uwierzyli w Jezusa i przyjęli chrzest? A z drugiej strony — czy Żydzi mogą pragnąć, aby chrześcijanie powrócili do prawdziwego starotestamentalnego monoteizmu, a tym samym odrzucili naukę o Trójcy Świętej?"

To pytanie postawił chrześcijanin! Jeden i drugi człon tego pytania to zadanie dla chrześcijan, ale zadanie, w moim przekonaniu, niesłychanie przewrotne. Otóż jeżeli owocem dialogu ma być rozmazywanie wiary i tożsamości chrześcijańskiej, to dialog staje się ślepą uliczką, która do niczego nie prowadzi. Za chwilę sprawozdawca napisał jaka była odpowiedź żydowska. Rabin odpowiedział mniej więcej tak:

> Każdy ma swoją wiarę. Żydzi mają swoją, chrześcijanie mają swoją. Niech każdy pozostanie przy swojej wierze.

A co odpowiedział ksiądz, który w tym wydarzeniu brał udział? Ksiądz szczerze stwierdził — czytam:

> że trudno mu jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, na które wielu innych znawców chrześcijańsko -zydowskiej tematyki nie umiało odpowiedzieć.

Wróćmy zatem do pytania. Czy rzeczywiście trudno odpowiedzieć na pytanie pierwsze, które brzmi tak:

„Czy chrześcijanie powinni się modlić o to, żeby Żydzi uwierzyli w Jezusa i przyjęli chrzest?"

Odpowiadam — a dlaczego mielibyśmy się nie modlić? Dlaczego Ewangelia miałaby być skierowana do całej ludzkości — z wyjątkiem Żydów? Nie naszą rzeczą jest chrzcić, zwłaszcza przedwcześnie, a broń Boże do chrztu zmuszać. Ale jeżeli jakikolwiek człowiek chrzest przyjmuje, dla chrześcijanina jest to spełnienie powinności ewangelizacji i misji, która od Jezusa Chrystusa pochodzi. Chrzest dla każdego człowieka jest dobrem i darem. Jeżeli przyjmujemy, jeżeli uznamy, a dzisiaj mówimy o chrzcie Jezusa, że mogą być ludzie których dar chrztu świętego nie dotyczy, bo go nie potrzebują, to czynimy z chrześcijaństwa zamknięte ghetto, gdzie staje pod znakiem zapytania to, kim jesteśmy. Jezus przyjął chrzest i wskazał na jego symboliczne znaczenie nie w Chinach, nie w Japonii, nie w Ameryce Południowej, ale w samej Ziemi Świętej, pośród swoich rodaków. Czyżby to, co tam się wydarzyło, przestało mieć znaczenie dla nas?

Ale drugi człon tego pytania ma również związek z dzisiejszą refleksją:

Czy chrześcijanie powinni powrócić do prawdziwego staro-testamentowego monoteizmu, a tym samym odrzucić naukę o Trójcy Świętej?"

Podstęp jest już w samym słowie „nauka". To nie jest li tylko nauka, to jest prawda o Bogu, który objawił siebie. Na kanwie tej prawdy rozwinęła się teologia jako nauka. Ale prawda o Trójcy Świętej to nie jest kwestia teologiczna. To jest kwestia odpowiedzenia „TAKłub „NIE"Bogu, który nam się objawił. Przyjęcie, sama sugestia, że staro-testamentowa wiara to jest monoteizm, natomiast wiara w Trójcę Świętą to jest jakby monoteizm osłabiony, samo to przyjęcie — żeby rzecz nazwać po imieniu — nas ośmiesza i czyni Ewangelię w pewien sposób niepotrzebną. Otóż Ewangelia, poczynając od samego chrztu Jezusa, jest objawieniem Boga, który jest jedyny, i który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Oto jest istota monoteizmu. Bóg jest jedyny — powtórzmy to kolejny raz. Ale istnieje w trzech Osobach. Oto jest sedno monoteizmu, który w Starym Testamencie odkrywał się stopniowo by jego pełne bogactwo objawiło się w Testamencie Nowym.

Na sam koniec naszego dzisiejszego rozważania i naszej dzisiejszej konferencji wniosek jest jeden. Ten mianowicie, że w samych początkach publicznej działalności Jezusa Bóg objawia, kim jest Jezus, i w ten sposób objawia także siebie. I my, którzy czytamy o tym chrzcie dzisiaj, towarzysząc Benedyktowi XVI, dowiadujemy się czegoś o Bogu. Ojciec Święty, raz jeszcze przypomnę te słowa, zakończył swe rozważanie wskazaniem na to, że w tym dzisiejszym wydarzeniu odkrywa nam się rąbek tajemnicy Boga Trójjedynego. Całe spotkanie z Jezusem, które chcemy w tym roku odbyć, to będzie spotkanie z Bogiem, który objawił nam siebie jako Ojciec, i Syn, i Duch Święty. I właśnie na tym, na tej wyjątkowości osoby i związku Jezusa z Ojcem zasadza się wiara chrześcijańska. I jeżeli ktoś tego nie rozumie, albo to rozmywa, albo to osłabia, to oczywiście osłabia i rozmywa samą tę wiarę. Dojrzałość zatem polega na tym, ta chrześcijańska dojrzałość, żeby przyjąć i wyznawać Pana Boga naprawdę takim, jakim On jest i jaki się na kartach Pisma Świętego objawia.

Bardzo serdecznie dzisiaj dziękuję. Bardzo dziękuję za uwagę, za to zasłuchanie. Na następną konferencję zapraszam na drugi poniedziałek listopada, to będzie 12 XI.

Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

2.2 Kuszenie Jezusa (12 listopada 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zacznijmy od modlitwy. W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ... Królowo Apostołów ...

Drodzy państwo, dzisiaj zacznę nieco inaczej nasze spotkanie dlatego, że dzień, który przeżywam, jest bardzo ważny dla mnie. Myślę, że i dla części państwa też okaże się bardzo ważny. Mianowicie dzisiaj rano dowiedziałem się, że wczoraj wieczorem zmarł mój dobry przyjaciel i po części nauczyciel, w jakimś sensie wychowawca, ksiądz prałat Zdzisław Mikołajczyk, który przez dziesięć lat był kiedyś proboszczem mojej rodzinnej parafii, o którym wspominam na kartach mojej książki „Bóg, Biblia, Mesjasz". Natomiast później przez ponad ćwierć wieku był proboszczem parafii na Kurpiach, w Myszyńcu. Wczoraj zmarł tak nagle dość na zawał serca, chociaż czuł się cały czas bardzo dobrze. Wszystko to przyszło na niego i w ciągu półtorej godziny przeszedł na tę drugą stronę życia. Dla mnie to ogromne przeżycie, wielkie przeżycie dlatego, że przez bardzo długi czas byłem z nim związany. Także część z państwa go znała. Ci, którzy byli na pielgrzymkach w ub. roku w Ziemi Świętej, w Egipcie, a także w tym roku w Turcji, również dwa lata temu w Tunezji, pamiętają — pełen życia, pełen takiej werwy. I teraz nie ma go pośród nas. I naszą dzisiejszą refleksję chciałbym jakoś dedykować jego pamięci i jemu. I z tą właśnie myślą tę refleksję rozpoczynam.

Przedmiotem naszej tegorocznej refleksji jest zaduma nad Jezusem, nad Ewangeliami, nad obrazem Jezusa w Ewangeliach. Ale zaduma, w której towarzyszy nam papież Benedykt XVI. Czytamy bowiem Ewangelie, ale czytamy je przez pryzmat książki „Jezus z Nazaretu"Benedykta XVI. I chciałbym, żeby także państwo zobaczyli Jezusa Chrystusa trochę tak, jak widzi Go obecny papież. Na ostatnim naszym spotkaniu, na ostatniej konferencji zatrzymaliśmy się nad chrztem Jezusa. I powiedzieliśmy w konkluzji, że chrzest Jezusa w Jordanie ma dwa wymiary, ma dwie płaszczyzny, ma dwa znaczenia. Wymiar pierwszy — to w tym chrzcie Bóg objawia siebie i Bóg objawia to, kim jest. Czyli w chrzcie, na samym początku, jeszcze zanim Jezus rozpoczął publiczną działalność, Bóg objawia coś z bogactwa swojego wewnętrznego życia. Objawia się jako Ojciec, jako Syn i jako Duch Święty. Ta prawda o Bogu w Trójcy Świętej jedynym będzie stawała się coraz mocniej i mocniej widoczna, aż wreszcie potem znajdzie wyraz w tych wyznaniach wiary Kościoła, które składamy po dzień dzisiejszy. I drugi aspekt, na który również zwróciliśmy uwagę przed tygodniem to to, że chrzest Jezusa można by porównać do jego wprowadzenia na urząd. Można by porównać do starotestamentowego namaszczenia. W Starym Testamencie udzielano namaszczenia na mocy którego osoba, która otrzymywała to namaszczenie, stawała się królem, kapłanem albo prorokiem. Chrzest Jezusa, chrzest w wodach Jordanu, jest odpowiednikiem tego starotestamentowego obrzędu namaszczenia. A będąc tym odpowiednikiem oznacza, że oto Jezus rozpoczyna swoją misję, rozpoczyna swoje posłannictwo. W ubiegłym tygodniu, w drugiej połowie tygodnia byłem w Toruniu, gdzie było bardzo ciekawe sympozjum poświęcone stykom między religią a kulturą. I jeden z uczestników tego sympozjum, pan profesor Krzysztof Byrski, opowiedział coś z własnego życia, przygodę, która ma związek z naszym dzisiejszym rozważaniem — bo przechodzimy do kolejnego epizodu. Otóż on przez 14 lat mieszkał w Indiach, był również niedawno ambasadorem Rzeczpospolitej w Indiach, nauczył się języka, poznał ich religię, poznał ich kulturę, nawiązał bardzo wiele znajomości, zaprzyjaźnił się z wieloma rodzinami. I pewnego dnia takiemu bardzo zaprzyjaźnionemu Hindusowi, człowiekowi bardzo głębokiemu, podarował egzemplarz Pisma Świętego, egzemplarz Biblii. I powiedział mu «Poczytaj o Jezusie!» Ten Hindus, człowiek bardzo uczony, wziął to Pismo Święte do siebie. I za dwa czy trzy dni przychodzi do naszego profesora i powiada «Słuchaj, weź to Pismo Święte z powrotem. Otóż kiedy ja je czytałem, to znalazłem tylko kilka fragmentów, które mogę zrozumieć, w których mogę rozpoznać Pana Boga. To są np. takie fragmenty, jak początek Ewangelii św. Jana:

> Na początku było Słowo,
> a Słowo było u Boga,
> i Bogiem było Słowo.
> Ono było na początku u Boga.

To mogę zrozumieć. To jest mój język religijny, to jest język objawienia. To jest język Boga, który

jest poza naszym światem i który się temu naszemu światu objawia. Ale» mówił ten Hindus «kiedy czytałem Ewangelie, a w Ewangeliach czytam, że Jezus udał się z Nazaretu do Kany Galilejskiej i tam brał udział w weselu. Następnie udał się do Kafarnaum, Następnie poszedł do Betsaidy. Następnie był w Jerychu, był również w Jerozolimie — to jest tak bardzo ludzkie, tak bardzo osadzone w tym, co ludzkie, w ludzkim świecie, że trudno mi uwierzyć, że Ten, o którym mowa, to jest Bóg. Tak o Bogu» zakończył Hindus « mówić nie można».

Drodzy państwo, kto z państwa bierze dłużej udział w naszych konferencjach to wie, że bardzo wiele razy podkreślałem, że największą trudnością dla człowieka wierzącego, jeżeli naprawdę zastanowimy się nad tajemnicą Jezusa Chrystusa, jest fakt, że Bóg stał się w jego Osobie człowiekiem. Największą tajemnicą, którą bardzo trudno człowiekowi przyszłoby uwierzyć, gdyby Jezusa zobaczył, to jest właśnie to misterium Wcielenia Syna Bożego. To jest to zgorszenie, które było zgorszeniem dla Żydów, głupstwem dla pogan, i o którym także dzisiejszy Hindus, o którym słyszeliśmy, powiada, ze umyka ono jego możliwości pojmowania Boga. Otóż to nam pokazuje, że człowiek ma zawsze w sobie jakiś wizerunek Pana Boga, i że każdy człowiek chciałby, żeby Pan Bóg był daleko, pełen majestatu, transcendentny, ponad światem. A kiedy Bóg objawia nam siebie i kiedy wchodzi w realia tego świata, kiedy staje się człowiekiem, to ileż razy cytowaliśmy już te słowa, to wtedy protestujemy i wołamy «To nie przystoi Bogu». My, ludzie wierzący, przyjmujemy to. Ale wyznawcy innych religii, Żydzi, muzułmanie, hinduiści, Hindusi, wszyscy inni mówią «Nie, Bóg nie może być taki, żeby stać się człowiekiem».

Ale w dzisiejszym epizodzie, który mamy rozważyć, sprawa jest jeszcze trudniejsza, jeszcze poważniejsza. Mianowicie mamy rozważyć razem z Benedyktem XVI epizod kuszenia Jezusa. Czy nie przychodzi tp państwu do głowy kiedy ten tekst jest czytany na początku okresu Wielkiego Postu, że samo to ewangeliczne opowiadanie, sam ten tekst wywołuje swoistą reakcję — już nie tylko ostrożności, ale swoistego odrzucenia. Jakże to było możliwe, żeby Jezus Chrystus, Syn Boży był kuszony przez szatana? Jakże to jest możliwe, żeby szatan miał tak bezpośredni dostęp do Syna Bożego? Jakże to jest możliwe, żeby Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, doświadczał czegoś takiego, jak kuszenie złego? Otóż jest to jeden z najtrudniejszych, a zarazem najważniejszych — jeżeli tak można powiedzieć, tekstów ewangelicznych, chociaż jest to tylko krótki epizod.

Dlaczego ewangeliści o nim mówią tak krótko? Bo tam, gdzie jest zło, tam, gdzie jest grzech, tam, gdzie jest szatan, tam nie ma się co rozwlóczyć. Szatan lubiłby, żeby o nim rozmawiać, żeby nim się zajmować. Żeby również to, co złe, szeroko opisywać. Na tym opierają się rozmaite sensacyjne gazety i doniesienia. Ale pamiętać trzeba że tam, gdzie jest zło, gdzie jest grzech, gdzie jest takie zepsucie, gdzie jest szatan, tam potrzebna jest zdawkowość. Dlatego, że samo mówienie o tym, co ma taki zły charakter, samo to mówienie jest niejako przywołaniem zła. Ewangeliści mówią więc bardzo krótko. Dla nas ważne jest, i Benedykt XVI na to zwraca uwagę, powiada: Zastanówcie się, że zanim Jezus rozpoczął swoją publiczną działalność, to przechodzi przez próbę kuszenia przez szatana. Zanim dokonał jakiegokolwiek cudu po chrzcie, który przyjął w Jordanie, to przechodzi tę trudną próbę. I papież zadaje pytanie: Dlaczego tak jest? Dlaczego tak się stało? Dlaczego Jezus przez tę próbę przeszedł? I powiada, odpowiada na to, że stał się człowiekiem. Stał się człowiekiem ze wszystkimi tego konsekwencjami. Doświadczył tego, czego doświadcza każdy człowiek. Aż do tego samego dna naszej egzystencji, którą jest grzech, którą jest słabość, i którą jest zło. Papież powiada: Jeżeli chcecie to zrozumieć, sięgnijcie do Listu św. Pawła do Hebrajczyków. Otóż w tym Liście do Hebrajczyków wyjaśniona jest sama istota Wcielenia Syna Bożego i wyjaśnione jest to, na czym polegało Jego uniżenie. Autor Listu do Hebrajczyków napisał tak (Hbr 2, 17 - 18):

> Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzechy ludu. W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom.

Jezus przeszedł przez pokusy, przeszedł przez kuszenie żebyśmy nie powiedzieli, że kuszenie jest czymś, co przeżywa każdy z nas, czymś ludzkim, a co zostało Wcielonemu Synowi Boga oszczędzone. Jezus przeszedł przez kuszenie żeby także to, co w naszym życiu jest najtrudniejsze, zostało wzmocnione przykładem Jego życia. Jeszcze raz przeczytajmy te przedziwne słowa: „W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani

próbom."Ktokolwiek przeżywa ciężkie pokusy, ktokolwiek przeżywa trudności, ktokolwiek zmaga się ze złem, nie jest w tym sam — dlatego, że ma w tym jako przykład, ale jednocześnie jako siłę, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który również przez pokusy przeszedł. Przeszedł dlatego, że chciał pod każdym względem upodobnić się do braci.

A na czym polegała odmienność Jezusa? Na tym, że inaczej niż my, od początku do końca, wyszedł z tych pokus zwycięsko i okazał siłę, okazał moc ducha właściwą Bożemu Synowi.

Przejdziemy za chwilę do ewangelicznych tekstów, które mówią o kuszeniu Jezusa. Ale zanim zaczniemy je czytać musimy zwrócić uwagę, że nigdy nie jest tak, że szatan otwarcie sprzeciwia się Bogu. Nigdy nie jest tak, że szatan i że zło występuje przeciwko Bogu wprost. Otóż występuje w sposób zawoalowany. I podstęp pokusy na tym polega, że chce nam ukazać zmieniony, odmieniony obraz Pana Boga. Otóż nie ciągnie bezpośrednio do złego tylko sprawia wrażenie, że proponuje nam coś lepszego. Bo przecież gdyby człowiek z góry wiedział że to, co mu się proponuje, jest złe, to oczywiście by go unikał. Dlatego zło w pokusie musi się jawić pod płaszczykiem dobra. Musi się jawić jako coś lepszego od tej sytuacji, która jest teraz, albo która jest pożądana, albo której człowiek chciałby. Pokusa jest więc zawsze związana z fałszem. Z zafałszowaniem własnego wizerunku, własnego obrazu samego siebie, własnego życia, a także z zafałszowaniem i zakłamaniem obrazu Boga. Pokusa — żeby mogła zwyciężyć, żeby mogła człowieka przemóc, to musi zafałszować obraz Pana Boga i przedstawić Pana Boga jako kogoś groźnego, niegodnego, innego niż ten, w którego wierzymy. Jako kogoś, kto nie jest godzien zaufania. Jako kogoś, komu trzeba wymówić posłuszeństwo. Jako kogoś, kto nie jest wart naszej miłości. Pokusa więc zawsze jest jakimś zakłamaniem wizerunku Pana Boga. Zawsze jakąś obietnicą czegoś lepszego, przy czym niezupełnie wiadomo na czym to lepsze polega.

Benedykt XVI powiada tak: Zwróćcie uwagę, że gdy czytamy Ewangelię św. Marka, to z Ewangelii wg św. Marka dowiadujemy się że Jezus, gdy udał się na pustynię i tam pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, był otoczony przez dzikie zwierzęta. Oczywiście nie wyrządziły Mu żadnej krzywdy. Mamy więc odwrócony jak gdyby obraz raju na ziemi. Te dzikie zwierzęta, które są zawsze symbolem zagrożenia, towarzyszą Jezusowi i są razem z Nim. Tutaj mamy w kulturze chrześcijańskiej taką bardzo ciekawą osobliwość. Otóż jeżeli państwo pojadą do starych klasztorów, zakładanych w średniowieczu, np. klasztory benedyktyńskie, klasztory dominikańskie, klasztory franciszkańskie, to przy tych klasztorach, zwłaszcza benedyktyńskich, zawsze był, zawsze jest ogród. Ten ogród to nie tylko okazja do odpoczynku dla zakonników. Ten ogród — z pięknymi kwiatami, z roślinami, ze zwierzętami również — ma znaczenie teologiczne. Zwłaszcza benedyktyni, poczynając od opactwa na Monte Cassino, dookoła swoich klasztorów umieszczali ogrody, również ze zwierzętami. Te zwierzęta, które w naturze uciekają od człowieka, które się człowieka boją, tam zaprzyjaźniają się z człowiekiem i stają się obrazem spokoju Bożego. Stają się obrazem raju, stają się obrazem Ogrodu Eden a także tej upragnionej harmonii, którą Pan Bóg zamierzył dla nas w odnowionym świecie. Warto na to zwrócić uwagę. Np. w klasztorze na Monte Cassino, ile razy tam się pojechało, to dookoła tego ogrodu chodził wilk. Wilk oczywiście bardzo zaprzyjaźniony, i bardzo grzeczny – tak to nazwijmy – dla ludzi. Zaprzyjaźniony z ludźmi jako obraz tego, że można pokonać to, co naturalnie złe, co naturalnie wrogie. Nawiązują te oazy pokoju, te oazy stworzeń do obrazu, do tekstu o kuszeniu Jezusa w Ewangelii św. Marka.

My przejdziemy do Ewangelii św. Mateusza. Będziemy czytać ten tekst i starać się go zrozumieć i wyobrazić go sobie oczami Benedykta XVI. Muszę państwu powtórzyć to, o czym mówiłem parę tygodni temu, że czytając Pismo Święte, starając się je zrozumieć, byłem pełen podziwu dla tej egzegezy, dla tego komentarza, który Benedykt XVI zaproponował. Znaczy to, że obecny papież naprawdę myśli w sposób najgłębszy, a jego komentowanie Pisma Świętego można porównać do wielkich komentarzy Ojców Kościoła z samych początków istnienia Kościoła, z pierwszych stuleci życia Kościoła. Czytamy w Ewangelii św. Mateusza tak (Mt.4,1)

> Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła.

To wydarzenie kuszenia będzie rozgrywać się w dwóch perspektywach. Jest tam pustynia i być może Jezus został na tę pustynię faktycznie wprowadzony. Ale jest to przede wszystkim perspektywa duchowa. To, o czym będziemy słyszeć, rozgrywa się we wnętrzu Jezusa. Może jest tak, że Jezus na początku swojej publicznej działalności duchowo doświadczał tego wszystkiego, o czym

czytamy? Nie możemy tego do końca przeniknąć dlatego, że jesteśmy na granicy dwóch światów. Tego świata, który nawiązuje do realiów codzienności, pustyni itd., ale także tego świata, który jest tam gdzieś we wnętrzu człowieka i we wnętrzu Jezusa, i daje nam poznać Jego najbardziej osobiste, najbardziej indywidualne przeżycia. Czy więc była to rzeczywiście podróż na pustynię? Dzisiaj w okolicach Jerycha pokazuje się Górę Kuszenia. Czy też być może nie była to podróż w geografii, nie była to podróż w przestrzeni, ale była to podróż w duchu. Komentatorzy nie są co do tego zgodni, nie jest to zresztą takie bardzo ważne. Najważniejsze – zapamiętajmy – rozgrywało się we wnętrzu. Coś podobnego bywa i z nami. Kiedy przeżywamy coś bardzo intensywnie wtedy w zasadzie jest wszystko jedno, gdzie to przeżywamy. Dlatego, że to miejsce obok staje się mało ważne. Najważniejsza jest ta intensywność, która jest w nas.

> A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód.

Czterdzieści dni i czterdzieści nocy to cyfra symboliczna, występująca w Starym i Nowym Testamencie. To „czterdzieści"powtarzało się wielokrotnie. Czterdzieści dni szedł Eljasz do świętej góry Choreb. Czterdzieści dni pościł Mojżesz. Czterdzieści dni, czterdzieści lat także — to była cyfra, która wyznaczała długość życia jednego pokolenia. Jezus pości czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Nie potrafimy powiedzieć jak z fizjologicznego punktu widzenia jest to możliwe. Rozmaici lekarze, specjaliści od ascezy próbowali udowadniać, że człowiek wielkiego ducha może żyć czterdzieści dni i czterdzieści nocy bez jedzenia i bez picia. Nas te szczegóły, dotyczące ludzkiej i anatomii i fizjologii, mniej interesują. Interesuje nas przede wszystkim to, co najważniejsze. A to, co najważniejsze, podkreślmy jeszcze raz, rozgrywa się we wnętrzu Jezusa. "Odczuł w końcu głód-– i ten głodny Jezus staje się przedmiotem kuszenia. Otóż sytuacja głodu — kto odczuwał kiedykolwiek wielki głód dobrze wie, że jest to sytuacja sprzyjająca temu, by człowiek ulegał temu, co mu się proponuje. Przypomnijmy Jakuba i Ezawa choćby. Kiedy Ezaw wrócił bardzo głodny z polowania, to za miskę soczewicy sprzedał bratu swoje pierworództwo. Ludzie, aby zaspokoić głód, gotowi są niemal do wszystkiego. Do czego jest gotowy Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek?

> Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: «Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem».

W tym pytaniu, w tym zawołaniu kusiciela do Jezusa, do głodnego Jezusa, mamy najpierw ironię, mamy kpinę. Ludzie głodni, ludzie potrzebujący bardzo często stają się powodem czy sposobnością do kpiny. I te kpiny, te szyderstwa, bywają z wielu powodów. Jezus przeżywa coś podobnego, mówi papież, przeżywa coś podobnego na Krzyżu kiedy ci, co przechodzili obok, mówili: «Jeżeli jesteś Synem Bożym, zstąp z krzyża, a uwierzymy Ci». A tutaj: «Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem». Nakarm się sam! Po co masz czuć głód! Spraw, żeby te kamienie stały się chlebem! Jezus, Człowiek i Bóg zarazem, zostaje wystawiony na próbę. Ma udowodnić kusicielowi, że jest Synem Bożym. Papież w tym miejscu powiada: Ludzie wiele razy, także wtedy, kiedy nastał czas Kościoła, próbowali naciskać na Pana Boga, żeby się wobec nas uwiarygadniał. Ludzie wiele razy mówią: Jeżeli jesteś Bogiem, to pokaż mi, że jesteś! Jeżeli jesteś Bogiem, to uzdrów! Jeżeli jesteś Bogiem, to pomóż! Jeżeli jesteś Bogiem, to daj jeść! Jeżeli jesteś Bogiem, to zrób to i tamto! Otóż nieustanna pokusa i nieustanne wyzwanie kierowane wobec Boga ze strony nas ludzi, żeby Bóg wobec nas się uwiarygodniał. Żeby Bóg wobec nas potwierdzał swoją moc. Żeby potwierdzał nie tylko to, że istnieje, ale że może wszystko, i żeby tę moc spożytkować to tak, jak byśmy sobie tego życzyli albo jak nam jest tego potrzeba.

Papież podkreśla, że mamy tutaj do czynienia ze swoistym paradoksem. Rzeczywiście w świecie zawsze są ludzie głodni. Tak, jak głodny był Jezus, tak i przed Nim, i w Jego czasach do naszych czasów włącznie tysiące, może nawet miliony ludzi głodują. Chcielibyśmy powiedzieć, że zadaniem Boga, a szerzej — zadaniem religii — jest sprostać głodowi. Że jedyne zadanie ludzi wierzących i jedyne zadanie religijności, to jest wymiar społeczny. Pomóc tym, którzy są głodni. nakarmić głodnych. Otóż tego wymiaru w żaden sposób lekceważyć nie wolno. Ale papież powiada, że kuszenie Jezusa Chrystusa ukazuje nam, że sytuacja głodu nie jest największym nieszczęściem człowieka. Głód istnieje. Są ci, którzy są głodni, cierpią z tego powodu — to prawda. Ale istnieje, jest do pomyślenia, nieszczęście jeszcze głębsze. Mianowicie nieszczęście polegające na tym, że człowiek

odrzuci Boga albo zafałszuje Jego wizerunek. Otóż konieczna jest, mówi papież, właściwa hierarchia wartości. I tą hierarchię wartości Benedykt XVI ustawia tak: Chleb, ale ważniejsza niż chleb jest wolność, a ważniejsza niż wolność jest wierność, a ważniejsze niż wierność jest uwielbienie Boga.

Żeby myśleć w ten sposób trzeba być człowiekiem wielkiego ducha i niezwykłego formatu. Papież nie neguje tego, że trzeba karmić głodnych. Ale zadanie, czy jedyne zadanie, religii nie polega na tym, żeby wychodzić wyłącznie naprzeciw potrzebom głodujących. Chleb, wolność, wierność, adoracja. W odpowiedzi, której udzielił Jezus, jest kierunek, w którym mają pójść chrześcijanie.

> Lecz On mu odparł: «Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych».

Chleb jest ważny, ale jest coś ważniejszego od chleba. Mianowicie coś, co pochodzi od Boga: życie z Bogiem i życie Boże. Dla nas chrześcijan zrozumienie tej tajemnicy, czy przyjęcie — bo o zrozumieniu trudno mówić — przyjęcie tej tajemnicy staje się o tyle łatwiejsze, że dotykamy tutaj tajemnicy Eucharystii. Pamiętamy zapewne, jak to Jezus rozmnożył chleb i ryby. Rozmnożył nie dlatego, że zastąpił ówczesny sklep. To nie było tak, że ludzie szukali chleba i ryb, więc Jezus sprawił, że ludzie dostali chleb i ryby. Ludzie przyszli słuchać Słowa Bożego, przyszli słuchać słowa Jezusa o Bogu. Przyszli karmić się tym, co duchowe. Ale przyszedł wieczór. I wtedy, kiedy uczniowie mówią

> Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności!»

Jezus mówi:

> «Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!»

Do tych, którzy przychodzą do świątyni, do Kościoła, którzy chcą słuchać Słowa Bożego, do wszystkich, którzy chcą pogłębić swoje rozumienie i przylgnięcie do Boga, do nich wszystkich, dla nich wszystkich Kościół, a więc także i my, musi troszczyć się w decydującym momencie o chleb, bo on jest ważny.

Ale ten epizod miał swoją drugą stronę. Następnego dnia Jezus wyszedł z tego miejsca i udał się na drugą stronę Jeziora Galilejskiego. I tam Go szukają. I znaleźli Go dopiero około południa, znajleźli Go w synagodze w Kafarnaum. I mówią: «Nauczycielu, kiedy tu przybyłeś?» A Jezus mówi: «Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, tylko dlatego, żeście się najedli do syta». I w tej sytuacji mówi: «Szukajcie tego chleba, który pomaga nam przetrwać ku życiu wiecznemu.» A ono do Niego: « To jaki znak zrobisz dzisiaj, abyśmy to widzieli i uwierzyli?» Ci, którzy się wczoraj najedli, dziś są głodni. Chcieliby znów, żeby im dać chleb i ryby. A Jezus ukazuje, że to wczorajsze nakarmienie staje się znakiem głębszego głodu a także głębszego nasycenia, i że tym głębszym nasyceniem jest Eucharystia. Otóż można by powiedzieć, że Eucharystia to jest pokarm wszystkich ludzi, także ludzi głodnym. Jest odpowiedzią na największy głód, jaki może człowiek odczuwać. Zatem trzeba troszczyć się o sprawy głodu i pragnienia, które są związane z fizjologią, z organizmem, z potrzebami. Ale nie są to jedyne, nie są to najważniejsze potrzeby człowieka. Obowiązkiem religii, religijności, wiary jest dawanie ludziom Boga. Słowa papieża można by tak wyrazić, i zrobimy to raz i drugi: Kiedy Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na swoim miejscu. Ci, którzy mają Boga w sercu, z pewnością nie dopuszczą, aby w ich otoczeniu najbliższym byli biedni, byli głodni, byli spragnieni. Z pewnością ci, którzy myślą po Bożemu, są wyczuleni na potrzeby społeczne.

Gdyby jednak to odwrócić: najpierw zadbajmy o głód i o pragnienie, a potem będziemy ludziom mówić o Bogu, to religia staje się ideologią. Wtedy proponuje się ludziom wizję lepszego świata, o który człowiek może zadbać sam. Taka wizja lepszego świata, zwłaszcza w XX wieku, została na rozmaite sposoby przerobiona. Pamiętamy przede wszystkim obietnice, które dawał ludziom komunizm — obiecując ten lepszy świat bez Boga, i wiemy dobrze, jak ten eksperyment się skończył. Potem następuje pokusa druga:

> Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu:

Miejscem pokusy staje się Jerozolima, Miasto Święte. I miejscem pokusy staje się świątynia, narożnik świątyni. Nie ma miejsca na świecie, gdzie człowiek mógłby schronić się przed tym, co złe. Nie ma takiego miejsca, gdzie nie dosięgłaby człowieka pokusa. Ja myślę, że kiedy obserwujemy dzieje Kościoła, również w naszych czasach, to wiele razy przekonaliśmy się o prawdziwości słów Ewangelii że również tam, gdzie jest Miasto Święte, gdzie jest świątynia, gdzie jest to, co jest najświętsze — również tam istnieje kusiciel i związana z nim pokusa. A więc Jerozolima i świątynia staje się miejscem kuszenia Syna Bożego. Z tego wniosek, że wszędzie musimy być uważni i rozważni. Bo to nie jest tak, że jednym jest lżej, bo są niby zabezpieczeni przed tym, co złe. Ale to, co najbardziej osobliwe, przychodzi za moment:

> i rzekł Mu: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień».

Papież mówi: zwróćmy uwagę w jakiej roli szatan tutaj występuje. Występuje w roli kogoś, kto cytuje Pismo Święte. I to jeszcze nie pierwszy lepszy fragment Pisma Świętego, ale psalm ściśle ze świątynią związany. Mało tego, szatan nie tylko Pismo Święte cytuje, on je również komentuje, objaśnia. Papież Benedykt nawiązywał do tego epizodu kilka razy. W 1988 r. został zaproszony do Nowego Jorku, aby na tamtejszym wydziale teologii wygłosić do teologów wykład. I rozpoczął swój wykład tak.

Włodzimierz Sołowiow, pisarz rosyjski, napisał krótką opowieść o Antychryście. I w tej opowieści, która jest przypowieścią, przedstawił Antychrysta i napisał o nim, że chcąc się uwiarygodnić wobec słuchaczy pokazywał im dyplom z teologii uzyskany na renomowanym wydziale teologicznym w Tybindze. W ten sposób teologom amerykańskim, ale to samo można odnieść do teologii w innych rejonach świata, papież powiada: Nie wystarczy Pismo Święte czytać. Nie wystarczy je także objaśniać. Trzeba je czytać i objaśniać w takim duchu, w jakim zamierzył to Pan Bóg. Dlatego, że za egzegezę Pisma Świętego, za jego objaśnianie, za jego komentowanie biorą się także ci, którzy są gotowi je wypaczać. I dalej w swoim wykładzie mówił o zasadach akademickiego naukowego czytania i objaśniania Pisma Świętego. Trzeba powiedzieć że słuchacze, którzy byli zebrani na tym wykładzie nowojorskim, prawie 20 lat temu, kręcili się tam bardzo mocno. Nie spodziewali się bowiem, że kardynał Józef Ratzinger tak mocno dotknie odpowiedzialności związanej z czytaniem i objaśnianiem Pisma Świętego. Popatrzmy — kusiciel nie tylko zna Pismo Święte, ale je cytuje, i to cytuje z pamięci, i je komentuje. Otóż to już jest ten większy, bardziej wyrafinowany rodzaj przewrotności. Mówi do Jezusa:

> «Jeśli jesteś Synem Bożym ...

Jeszcze raz to samo! Uwiarygodnij się! Jaka to jest pokusa! Każdy z nas wobec tej pokusy zdaje się odczuwać słabość. Jeżeli możesz to zrobić, to zrób! Jeżeli masz taką moc, to zrób! Jeśli jesteś Synem Bożym, to rzuć się w dół!

> jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień».

Zachęca kusiciel Jezusa żeby, jeżeli tak można powiedzieć, kusił samego Boga słowami pochodzącymi z Pisma Świętego.

> Odrzekł mu Jezus: «Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego».

Otóż po jednym cytacie z Pisma Świętego następuje cytat drugi. Chodzi o obraz Boga, o wizerunek Boga. To, co proponuje szatan, to czytać i objaśniać Pismo Święte, i wystawiać Boga na próbę, kierując się pychą. Wystawić Pana Boga na próbę, żeby Go zmusić do działania. Spraw to, czego potrzebuję! To, co proponuje Jezus, to droga poznania Boga poprzez pokorę, poprzez uznanie Jego panowania i poprzez uznanie i przyjęcie Jego woli. Wola, którą Bóg zamierzył wobec nas, wobec Jezusa, była inna niż ta, którą proponuje szatan. I następuje pokusa trzecia:

> Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych

Mamy tutaj dwa paradoksalne nawiązania. Z jednej strony ta wysoka góra i pokusa władzy — pokusa żeby to wszystko, co widzimy, posiadać, to, co jest na dole, mieć. Ogarnąć to, co ogarniamy wzrokiem. Mieć dla siebie, posiadać. Ale z drugiej strony ta wysoka góra to także nawiązanie do Góry Tabor i nawiązanie do Kalwarii, na której Jezus został powieszony. To również były góry czy wzgórza, z których widać było znacznie więcej. Ta perspektywa góry staje się czymś, co będzie od tej pory, od początku publicznej działalności, Jezusowi stale towarzyszyć. Jaką górę wybierze? Otóż ukazał Mu „wszystkie królestwa świata oraz ich przepych". Rodzi to chciwość, chęć posiadania, chęć tego, by mieć to, co widzimy, na wyłączność. A z tym związana jest zawsze pokusa władzy. I czytamy:

> i rzekł do Niego: «Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon».

W tej trzeciej pokusie szatan już nie ukrywa, o co mu chodzi. W tej trzeciej pokusie szatan już nie próbuje zawoalować tego wszystkiego, o czym była mowa wcześniej. Dostaniesz to, na co patrzysz, dostaniesz to, co widzisz, jeżeli upadniesz i oddasz mi pokłon. Otóż końcem całej pokusy jest poddanie się sile zła. Upadek, który niesie pokusa, polega na tym, żeby uznać przemożną siłę diabła. Gotów jest dać on za to człowiekowi obietnicę wszystkiego, żeby go tylko uznał. Powiada Benedykt XVI, że bardzo często działo się tak, że również w życiu Kościoła oddawanie czci Panu Bogu łączyło się z pokusą władzy, z pokusą sprawowania władzy, i to taką, że człowiek albo społeczeństwa gotowe się były od Pana Boga odwracać. I zamiast tych wartości, które są z Bogiem związane, wybierać wartości zupełnie inne, i pójść w zupełnie innym kierunku. Powiada papież, że nieszczęściem dla religii jest to, kiedy dostaje upolityczniona. I nieszczęściem dla wiary jest to, kiedy człowiek uwierzy, że może na jakiś czas zapomnieć o Panu Bogu. A to, co zyska w zamian, będzie cenniejsze niż to, co było z Bogiem związane, «Otrzymasz to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon».

> Na to odrzekł mu Jezus: «Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz».

W ten sposób Jezus nawiązuje do samego początku Dekalogu. Intencje kusiciela zostały rozpoznane. Na samym początku publicznej działalności próbował odwieść Jezusa Boga, Jezusa Człowieka, od jego misji, od jego posłannictwa, próbując zmusić Go do tego albo skłonić Go do tego, albo namówić Go do tego, żeby postawił to, co złe, ponad dobro. Żeby postawił szatana ponad Boga. Bywa, że udaje się to wobec ludzi. Nie udało się to wobec Syna Bożego, który — czytamy zakończenie:

> Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.

Kiedy uznał swoją porażkę, odszedł. A Jezus może teraz rozpocząć swoją publiczną działalność. Ostał się wobec tych trzech pokus: pokusy chleba, pokusy cudowności, pokusy władzy.

Przez te trzy pokusy przechodzi praktycznie każdy człowiek. Są tacy, którzy doznają wszystkich trzech, są tacy, którzy przechodzą przez jedną z nich. Ale wszystko to nie jest nam obce i dlatego przez całość tej człowieczej egzystencji przeszedł Jezus. Wobec tego całego opowiadania — to znowu myśl Benedykta XVI — wyłania się jedno bardzo ważne pytanie: *Co Jezus, przezwyciężając te pokusy, chciał nam pokazać? Co osiągnął? Czego chciał nas nauczyć?* Pokazał nam, że nie chleb jest najważniejszy. Pokazał nam, że nie doraźne cudowności są najważniejsze. Pokazał nam, że nie władza jest w życiu najważniejsza. Może więc — kontynuuje papież — może więc Jezus poniósł porażkę? Może, kiedy przyszedł Jezus, Syn Boży, na świat, to trzeba było żądać od Niego, wymagać od Niego, oczekiwać od Niego, żeby wprowadził dobrobyt, żeby wprowadził równość, żeby zlikwidował ubóstwo, również żeby zapewnił tym, którzy w Niego wierzą, władzę? W gruncie rzeczy na kartach Ewangelii nie brakuje tych pokus tak, jak były one przeżywane także przez uczniów Jezusa, którzy sądzili, że przebywając w Jego bliskości, w Jego obecności, będą mieć zapewniony dobrobyt, pomyślność, władzę. Przypomnijmy sobie choćby taki epizod, jak matka

synów Zebedeusza przyszła do Jezusa, już pod koniec Jego publicznej działalności, i powiada: Słuchaj, ja mam prośbę. Spraw, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Królestwie Twoim jeden po prawej, a drugi po lewej stronie. Prośba matki — tak, jak każda matka by prosiła dla swoich synów. I wtedy Jezus ukazuje jej, że droga wywyższenia, którą On proponuje, to jest zupełnie inna droga niż ta, którą matka synów Zebedeusza chciała pójść. I pokazuje jej że pewnie jest tak, że kielicha, który On ma pić, oni nie będą w stanie przyjąć.

Wróćmy więc jeszcze raz do tego pytania. Jezus przyszedł na świat. I co się zmieniło? Nadal są biedni, nadal są głodni, nadal są spragnieni. Żydzi, religia żydowska mówi tak: Gdyby Jezus był Mesjaszem, to by wprowadził na świat czas mesjańskiego dobrobytu. Bo gdy ma przyjść Mesjasz, to wszystko musi być odnowione, przemienione, uspokojone, harmonijne i ma zniknąć wszystko, co złe. W związku z tym, powiadają, zaczekamy — że gdy przyjdzie Mesjasz, to wszystko to odmieni. Dodają więc — że może Jezus był Mesjaszem, ale Mu się nie udało. I dodają z sarkazmem, z ironią: poczekamy na takiego Mesjasza, któremu wreszcie się uda. A Benedykt XVI odpowiadając na ten sposób myślenia, zauważmy – dość atrakcyjny dlatego, że każdy z nas miałby pokusę, żeby wprowadzać w świat porządek już teraz, już dzisiaj, i to naszymi ludzkimi siłami – to Benedykt XVI odpowiadając na pytanie **To co Jezus przyniósł światu?**

Nie przyniósł dobrobytu materialnego wszystkim. Nie przyniósł równości społecznej. Nie przyniósł tego wszystkiego, czego byśmy w wymiarach tego świata oczekiwali. To co przyniósł? Odpowiada papież:

Jezus przyniósł nam Boga. Pokazał, że Bóg jest wszędzie tam, gdzie są ludzie, którzy są w potrzebie, którzy są prześladowani, którzy cierpią. Ale mało tego — Bóg stał się jednym z nas. I Bóg też był prześladowany, i Bóg w osobie Jezusa Chrystusa też cierpiał. I raz jeszcze dochodzimy do tego momentu, wobec którego człowiek się buntuje. Mianowicie Bóg, który tak dalece stał się człowiekiem, że podziela z nami naszą ludzką egzystencję — nie taką, jaką chcielibyśmy, żeby ona byłą, ale taką jaką ona naprawdę jest. Jezus ukazał, że Bóg jest rzeczywistym dobrem człowieka. Potrzebujemy jeść, potrzebujemy pić, potrzebujemy ochrony, potrzebujemy obrony, potrzebujemy władzy, potrzebujemy spokoju, potrzebujemy bezpieczeństwa. Ale nad tym wszystkim jak jeden parasol, który nas osłania, jest to, co przyniósł nam i co umożliwił nam Jezus. Mianowicie Pan Bóg, Jego potrzebujemy przede wszystkim. Jego obecności, zaufania Mu i świadomości, że On jest święty, a więc inny od tego wszystkiego, z czym mamy do czynienia w świecie. Dlatego w Jego ojcowskie ręce — bo Jezus ukazał Go nam jako Ojca — w Jego ojcowskie ręce możemy powierzyć nasze losy.

Trzeba nam zmieniać świat. Ale nie można nam ulegać rozmaitym potrzebom i pokusom, które są w świecie tak, by zdradzić Pana Boga. On jest najważniejszy. Ci, którzy to zrozumieją, idą Jego śladami — powiada papież. Ale zrozumienie tego zakłada przede wszystkim przyjęcie tej wzniosłej nauki. Zakłada przyjęcie, że Bóg pośród tych rozmaitych wartości, które spotyka, o które ociera się człowiek, Bóg jest najważniejszy. Bardzo to jest wzniosłe, moglibyśmy powiedzieć. Ale przecież religia, wiara w Boga, nie mogą być inne. I nie mogą nie wymagać od nas tego, co jest prawdziwie głębokie i prawdziwie wzniosłe. Ukazują nam światy i horyzonty, które zaledwie przeczuwamy. Tęsknimy za takim właśnie Bogiem i takiego potrzebujemy. Takiego spotykamy w naszym życiu i koniec końców możemy cieszyć się, że nie podporządkujemy Go sobie. Że nie sprawimy, że wykonuje wszystko, czego chcemy. Dlatego, że istnieje zasadnicza różnica między religią a magią i zabobonem. W magii, zabobonach i w przesądach próbuje się wymusić na Bogu czy na bóstwie określone zachowania. W religii przyjmuje się Pana Boga takiego, jaki On jest, z pełnym zaufaniem, wiedząc, że wszystko, czego dla nas chce, jest dobre. Magia, zabobon, przesąd próbują Pana Boga zinstrumentalizować, uczynić Go narzędziem w naszym ręku. Natomiast religia czyni z nas partnerów Pana Boga, przy czym wiemy, że nie jest to partner równy, tylko jest to partner, który może wszystko. Zatem magia, przesąd, zabobon opierają się na strachu przed bóstwem, podczas gdy religia opiera się na zaufaniu, na powierzeniu Panu Bogu naszego życia. Jeżeli ktoś z nas to przyjmuje, wtedy to życie nabiera nowych barw. I wtedy — również Benedykt XVI do tego doprowadza — tak jak w życiu Jezusa dopiero możemy zaczynać to wszystko przeżywać inaczej. Po kuszeniu On rozpoczął publiczną działalność. Jeżeli ci, którzy idą śladem Jezusa, postawią Boga na pierwszym miejscu, mogą spokojnie i owocnie działać w świecie, w którym żyją. Wtedy są z całą pewnością skuteczni.

Tyle dzisiejsze nasze rozważanie. W książce Benedykta XVI można znaleźć dalsze myśli, jeszcze

głębsze, w tym właśnie rozdziale, który poświęcony jest kuszeniu Jezusa.

A ja na koniec tych z państwa, którzy mają czas pojutrze, chciałbym bardzo serdecznie zaprosić na Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Otóż od godz. 10 rano odbędzie się kolejne sympozjum teologiczne, w którym część z państwa brała udział, to już jest siedemnaste z cyklu „Kościół a Żydzi i judaizm", pod hasłem „Wyłączą was z synagogi". To sympozjum zaczyna się o godz. 10 i będzie trwało do godz. za 15 druga, z przerwą. Bardzo serdecznie państwa do udziału w tym sympozjum zapraszam. Mam nadzieję, że będzie interesujące. Ukaże bowiem jak w czasach Ewangelii, w czasach Dziejów Apostolskich, czyli w I wieku, jak rozchodziły się drogi chrześcijan i Żydów. Czyli ukaże to, co dla naszej wiary jest jakoś takim historycznym punktem wyjścia.

Następna konferencja, przypadająca już w Adwencie, będzie w drugi poniedziałek grudnia, czyli 10 XII, i też na nią bardzo gorąco zapraszam. A teraz bardzo dziękując za tak liczną obecność poproszę o chwilę modlitwy również za św. pamięci ks. Zdzisława Mikołajczyka, i za wszystkich, którzy brali udział w naszych konferencjach, i za wszystkich naszych bliskich. Zdrowaś Mario ... Wieczne odpoczywanie ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

2.3 Ewangelia o królestwie Bożym (10 grudnia 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie i bardzo ciepło w grudniowy wieczór witam wszystkich państwa. Raz jeszcze powtórzę to, co powtarzam zazwyczaj o tej porze roku, czyli jesienią i wczesną zimą, że z największym uznaniem dla państwa spotykam się z państwem. Z największym uznaniem dlatego, że my kapłani zdajemy sobie doskonale sprawę jak wielkim wyzwaniem jest taka konferencja biblijna, przyjście na nią, obecność na niej. A przecież tak się składa, że teraz wieczory są najdłuższe, dni najkrótsze, państwo muszą pokonać sporo trudności, sporo przeciwności żeby z domu wyjść, żeby tutaj przyjść. I jestem za to również bardzo osobiście wdzięczny za te konferencje biblijne. A ten udział państwa cieszy się uznaniem nie tylko tutaj, tylko dużo szerzej, i to jest jeszcze jeden powód do zadowolenia. Więc bardzo się cieszę i bardzo serdecznie, bardzo ciepło państwa witam bo w takim czasie, jak czas zimowy, taka obecność jest bardzo znacząca i bardzo zobowiązująca.

Weszliśmy w okres Adwentu i temat, który dzisiaj podejmujemy, będzie w dużej mierze adwentowy. Aczkolwiek państwo pamiętają, że wybraliśmy pewien cykl, który jakby z góry ma swój schemat. I jeżeli pokrywa się z okresem liturgicznym czy z czasem, w którym jesteśmy, to wydaje się że jest to sprawa przypadku. Ale tak w gruncie rzeczy przypadków nie ma. Otóż tytuł tego cyklu to „Spotkać Jezusa Chrystusa dzisiaj". I zastanawiamy się właśnie nad Jezusem Chrystusem tak, jak On jest przedstawiony na kartach Ewangelii. Ale zastanawiamy się nad Jego znaczeniem dziś, dla nas, i spotykamy go oczami Ojca Świętego Benedykta XVI. Bo powiedzieliśmy sobie dwa miesiące temu, że papież jest autorem książki „Jezus z Nazaretu". I właśnie wg tej książki, wg jej zawartości staramy się raz jeszcze na postać Jezusa Chrystusa spojrzeć.

Dzisiejszy temat jest adwentowy dlatego, że kolejny rozdział tej refleksji nosi tytuł „Ewangelia o królestwie Bożym". Już sam ten tytuł wydaje się dość trudny. Stąd trzeba wyjaśnić obydwa jego człony, a następnie zwrócić uwagę dlaczego dla nas dzisiaj, na progu XXI wieku, ta rzeczywistość Ewangelii o królestwie Bożym jest ciągle ważna.

Zacznijmy od słowa, które powtarzamy setki i tysiące razy, które dobrze znamy, ale papież Benedykt XVI zwrócił uwagę na szczególny rodowód, szczególną genealogię tego słowa, mianowicie słowa *Ewangelia*. Otóż papież zwrócił uwagę, przypomniał, że greckie słowo euangelijon było używane w odległej starożytności na oznaczenie dekretów cesarskich. Cesarz wydawał dekrety, te dekrety miały bardzo różną treść, ale wszystkie były pojmowane jako „euangelijon". Znaczy to po polsku *dobra wieść*, *dobra nowina*, *dobra wiadomość*. Wszystko, co wychodziło od cesarza i obowiązywało na terenie całego Imperium Rzymskiego, miało być „dobrą wiadomością-– i to nawet wtedy, kiedy treść dekretu cesarskiego wcale taka pocieszająca nie była. Kiedy więc ewangeliści pisali o Jezusie Chrystusie, to użycie przez nich nazwy „Ewangelia"miało charakter polemiczny. Wskazywało że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, mają nowego Pana, mają nowego władcę. Że tym panem nie jest już cesarz, który wydaje euangelijon czyli tę dobrą nowinę. Że prawdziwa „Dobra Nowina"ma inny rodowód, inne pochodzenie, inną jakość, inną wartość i zobowiązuje daleko bardziej. Że prawdziwa Dobra Nowina to jest nowina o Jezusie Chrystusie, który przyszedł na świat i który w tym czasie dokonał przemiany takiej, jakiej nie może dokonać żaden cesarz. To jest właśnie rodowód tego greckiego słowa euangelijon. I cztery Ewangelie, które mamy w Kanonie Nowego Testamentu, noszą odpowiednio nazwy Ewangelia wg św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana — a więc dobra nowina w znaczeniu Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie, który dla wierzących w Niego zastąpił cesarza. Dekrety cesarskie tracą jak gdyby moc bo ci, którzy są chrześcijanami, mają innego władcę, mają innego Pana, innego przełożonego. Tym przełożonym jest sam Bóg w wewnętrznym bogactwie Jego życia czyli jako Ojciec, jako Syn, jako Duch Święty. Bóg, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Stąd Ewangelia — Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie — przynosi nam wiadomości o Nim, o jego życiu, o jego nauczaniu. I te wiadomości nie mają tylko charakteru informacyjnego ale podawane są po to, że mają charakter normatywny, charakter zobowiązujący. A więc stają jak gdyby na antypodach tego dekretu cesarskiego, który wtedy był wydawany.

I tak dochodzimy do pierwszego tekstu, na który Ojciec Święty Benedykt XVI zwrócił uwagę, i który w gruncie rzeczy stanowi o przesłaniu Adwentu, a nawet o przesłaniu całego życia chrześcijańskiego. We wszystkich Ewangeliach, ale w sposób najbardziej zwięzły w Ewangelii św. Marka,

w rozdziale 1 znajdujemy takie słowa (Mk 1, 14-15):

> Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: «Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!»

Niech państwo łaskawie zwrócą uwagę na swoiste napięcie, z jakim mamy do czynienia w tym, co mówię. Powiedzieliśmy tak: Ewangelia to jest Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie. O tym, kim On był i czego On dokonał dla zbawienia człowieka i zbawienia ludzkości. A tu Ewangelia św. Marka kieruje nasz wzrok w nieco innym kierunku. Mianowicie „Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą"mówiąc „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże".

Treścią czterech Ewangelii jest Jezus Chrystus. Ale Jezus Chrystus również głosił Ewangelię, głosił Dobrą Nowinę. I ta Dobra Nowina, którą On głosił, to była Nowina o królestwie Bożym. Wobec tego zauważmy, że dokonało się znamienne przesunięcie. Kiedy Jezus żył na ziemi, to jego Dobra Nowina, ta dobra wieść, którą przyniósł swoim słuchaczom i wszystkim, do których docierała treść jego orędzia, było głoszenie królestwa Bożego. A kiedy Jezus zmartwychwstał i został uwielbiony, to wtedy treścią tej Ewangelii stał się On sam.

W ten sposób dochodzimy do myśli, wokół której będzie się obracała nasza dzisiejsza refleksja. Mianowicie — ja zdaję sobie sprawę, że ta myśl jest na razie trudna, mam jednak nadzieję że ją wyjaśnimy — mianowicie *rzeczywistość Jezusa Chrystusa w gruncie rzeczy pokrywa się z królestwem Bożym*. Królestwo Boże to jest Jezus — to, czego dokonał, to, czego nauczał, i to, kim On jest. I właśnie teraz chciałbym tę prawdę wyjaśnić. Wyjaśnić tak, żeby ona miała również znaczenie dla naszego życia.

Zacznijmy od początku, czyli cofnijmy się do czasów Starego Testamentu. Kilka razy przy różnych okazjach zwracaliśmy na to uwagę, a teraz raz jeszcze powtórzymy. Kiedy Izraelici stali się narodem Bożego wybrania to doskonale wiedzieli, że Bóg zamierzył dla nich określoną przyszłość. Że Bóg jest obecny w ich dziejach, jako narodu Bożego wybrania, z myślą o tym, żeby tę przyszłość kształtować. I rozmaicie sobie tę przyszłość wyobrażali. Ale zawsze w tej przyszłości, przez nich wyobrażanej i oczekiwanej w czasach Starego Testamentu, było miejsce dla króla. Wyobrażali sobie, że sam Bóg jest królem. Ale wyobrażali sobie także że ten, którego Bóg ześle, którego kształt zaledwie przeczuwali, również będzie królem. A ponieważ najznamienitszym królem w ich historii byli król Dawid i król Salomon — obaj żyli w X w. przed Chr., król Dawid panował w latach 1000 do 970 przed Chr. a król Salomon w latach 970 do 930 przed Chr. — to te dwie postacie stały się takimi swoistymi prototypami, takimi prawzorami, przez pryzmat których patrzono później na przyszłość, oczekując zwłaszcza nowego Dawida. I wyobrażano sobie, że kiedy Bóg będzie zaprowadzał to swoje królestwo, ten swój porządek na ziemi, to będzie zaprowadzał go w ten sposób, że ześle kogoś kto będzie królem, a Izraelici będą takim królewskim narodem, do którego to narodu będą należały rządy, będzie należało panowanie, a więc uprzywilejowane miejsce pośród innych. Wybranie bardzo często pojmowano właśnie jako przywilej. Znacznie rzadziej pojmowano je jako zobowiązanie. I te oczekiwania mesjańskie mamy na kartach Starego Testamentu bardzo widoczne. Niech państwo sobie przypomną zwłaszcza jeden z psalmów, który pojawia się także w naszej liturgii, zwłaszcza w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego, który brzmi (Ps. 110):

> Rzekł Pan do pana mego łaskawym swym głosem:
> „Siądź mi przy boku prawym,
> Aż moje wszystkie zuchwałe wrogi
> Dam za podnóżek pod twoje nogi.

Otóż te oczekiwania w Starym Testamencie bardzo często sprowadzały się do tego, że kiedy Bóg zaprowadzi swoje rządy, to pokona tych, którzy są źli, niesprawiedliwi, w jakikolwiek sposób grzeszni i występni, i uczyni z tych wrogów „podnóżek pod nogi"króla, który będzie Go reprezentował, który będzie Jego przedstawicielem. Mamy tutaj obraz, który część z państwa na pewno pamięta z Muzeum Egipskiego w Kairze. Tam był taki fotel faraona, a obok fotela był podnóżek. A na tym podnóżku wyrzeźbione były w drewnie głowy wrogów, głowy nieprzyjaciół. I kiedy faraon siadał na swoim tronie, to wtedy nogami gniótł tych swoich wrogów w symboliczny sposób. Tak

właśnie wyobrażano sobie działanie Boga i jego przedstawicieli. Kiedy więc Jezus rozpoczął głoszenie Dobrej Nowiny, musiał wyprostować te oczekiwania. Ale z drugiej strony bez przerwy miał z nimi do czynienia. Wyprostował je wtedy, kiedy np mieliśmy Niedzielę Palmową. Jezus wjeżdża do Jerozolimy, wszyscy zebrani krzyczą (Mt. 21,9):

> Hosanna Synowi Dawidowemu!
> Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!

Jezus daje wyraźnie poznać, że nie o takie królestwo i nie o takie panowanie chodzi. Mamy też na kartach Ewangelii inne sytuacje, kiedy to Piłat przesłuchując Jezusa pyta:

> «Czy Ty jesteś Królem?»

Jezus odpowiada: «Tak», ale

> «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom.

I Piłat zastanawia się: co to za król? Z kim ma do czynienia? I wreszcie ta idea królewska osiąga swoje apogeum , ale także zostaje sparodiowana, na Krzyżu kiedy to nad głową Jezusa , który na Krzyżu umiera, zawieszono tabliczkę:

> Jezus Nazareński, Król Żydowski

Okazało się, że królestwo, które zaprowadza Jezus, i królowanie, które reprezentuje, jest zupełnie innego rodzaju niż to, które zamierzali Izraelici, które przewidywał naród Starego Testamentu, lud Boży pierwszego przymierza. Że wszystko to odbywa się nie wg ludzkich wyobrażeń, ale wg wzorca zamyślonego i przygotowanego przez Boga.

Tyle tytułem pewnego wstępu, bo do tej myśli za chwilę wrócimy. Natomiast niech państwo zwrócą uwagę że później, już w czasach chrześcijańskich, próbowano na rozmaite sposoby zaprowadzać coś, co mogło być parodią królowania Bożego. Tzn na różne sposoby próbowano zaprowadzić porządek, który by się opierał na sprawiedliwości, który by się opierał na równości, na braterstwie. Porządek, w którym wszyscy mieliby się cieszyć jednakowymi prawami. Zdarzało się w dziejach świata, że robiono to bez Boga. Widać to było zwłaszcza w XX wieku, widać na przykładzie tzw totalitaryzmów czyli takich systemów politycznych, które miały objąć wszystkie dziedziny życia człowieka. Dla nas tym, który wydawał się najbliższy, był ten totalitaryzm czerwony, komunistyczny. On obiecał raj na ziemi, a żeby ten raj osiągnąć trzeba było odwrócić jak gdyby proporcje. Zrobić światową rewolucję w której bogaci straciliby to, co mają, biedni zyskaliby to, czego nie mają. I dobrze wiemy jak w różnych regionach świata ta rewolucje wyglądały, do jakiego stopnia były krwawe, i do jakiego stopnia pod hasłami sprawiedliwości odbywała się rażąca niesprawiedliwość. Mało tego — krzywdy, przemoc, gwałty i krew. Niedawno, kilka tygodni temu wspominaliśmy jeden z epizodów tego krwawego przewrotu, jakim było wywołanie głodu na Ukrainie. Epizod stosunkowo mało znany, a przecież w latach 30-tych właśnie w imię tego lepszego świata na Ukrainie zamordowano głodem, wzięto głodem kilka milionów ludzi. Szacunki są różne — od 4 do 7 milionów ludzi zagłodzonych w okrutny sposób. Te przykłady moglibyśmy mnożyć. Nawet nie chodzi tutaj o to, by rozpalać wyobraźnię i przypominać te wszystkie epizody. Wiemy, że łączyło te rozmaite polityczne epizody jedno. Mianowicie usunięcie Boga, zastąpienie Boga i zastąpienie Go utopią sprawiedliwego świata. Świata, w którym będzie pokój, pamiętamy jeszcze z niedawnych czasów: walka o pokój, taki swoista sprzeczność: żeby pokój osiągnąć, to trzeba o niego walczyć. Zatem drogą do pokoju są zmagania, rywalizacja, konfrontacja, napięcia.

Próbowano zatem budować królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju bez Boga, i takie budowanie zawsze obracało się przeciwko ludziom. W różnych rejonach świata, w różnych okolicznościach, ale zawsze dramatycznych, ginęły setki tysięcy i miliony ludzi. Ludzi zwłaszcza tych, którzy do tego porządku projektowanego i prognozowanego z jakichś względów nie przystawali, nie pasowali, albo zostali uznani za takich, którzy do tego porządku światowego się nie nadają.

Ale obok tego istnieją również inne próby budowania porządku sprawiedliwości, miłości i pokoju. Jedna z tych prób, z którą często w historii niestety mieliśmy do czynienia, polegała na wprzęgnięciu religii do budowania takiego właśnie sprawiedliwego pokoju, i na posługiwaniu się hasłami religijnymi w zaprowadzaniu porządku w świecie. Do tego stopnia, że zdarzały się okresy historyczne, w których religia stawała się narzędziem przemocy. Jest to jeden z najwstydliwszych zawsze rozdziałów w dziejach ludzi religijnych czy w dziejach danego wyznania. Zdarzało się, że rozmaite wyznania, także chrześcijańskie, walczyły między sobą. Zdarzało się, że w imię szczytnych haseł religijnych i z powoływaniem się na religię przeprowadzano rozmaite akcje, czasami bardzo zmasowane, wskutek których bardzo wielu ludzi cierpiało. Tu, w naszym rejonie świata pewnie nie jest to wyłącznie stereotyp lecz coś, co ma związek z prawdą, kojarzy nam się tego rodzaju zaprowadzanie porządku na siłę, i taka chrystianizacja na siłę zwłaszcza z Krzyżakami, o których krążyły czarne legendy, i krążą jeszcze do naszych czasów. W imię wzniosłych haseł, w imię szczytnych ideałów przeprowadzano całe akcje wyniszczające ludy czy ludzi, który do tych szczytnych haseł nie pasowali. Coś podobnego wydarzyło się po odkryciu Ameryki w r. 1492 i w trakcie jej podbijania przez białych, przybywających tam zwłaszcza z Europy. Otóż miejscowi ludzie, także w imię szczytnych haseł chrześcijańskich, byli krwawo niszczeni póki wreszcie pod koniec XIX i w XX wieku nie zepchnięto ich całkowicie do rezerwatów. Coś podobnego, podobna tragedia, wydarzyła się również na terenie Australii. Widzimy zatem, i musimy uznać z bólem i ze wstydem, że także religia bywała używana i nadużywana do celów, które z naturą religii nie mają nic wspólnego.

Mówił o tym dość często w kontekście roku 2000 papież Jan Paweł II, zalecając tzw proces oczyszczania pamięci. Dobrze wiemy, że to są trudne karty, także w dziejach chrześcijaństwa. Ale do tego trzeba dodać jeszcze jeden wymiar, niesłychanie delikatny, który odbywa się na styku religii i zaprowadzania takiego światowego porządku sprawiedliwości i pokoju. Mianowicie ten wymiar ma charakter zupełnie nowoczesny. I papież Benedykt XVI jest bodaj pierwszym papieżem, który na ten wymiar tak wyraźnie wskazuje. Ojciec Święty mówi tak: Po Soborze Watykańskim II, który odbył się w latach 1962 - 1965, pojawiła się tendencja aby uznać równość rozmaitych kultur, i aby uznać równość rozmaitych religii. Wiadomo, że w świecie zróżnicowanie religijnie jest posunięte bardzo daleko. Chrześcijaństwo jest podzielone, bo są rozmaite wyznania chrześcijańskie, są różne religie monoteistyczne — judaizm, islam, chrześcijaństwo, są religie środkowej Azji, Dalekiego Wschodu, religie afrykańskie. A więc jest daleko posunięte zróżnicowanie, i pojawiają się tendencje, żeby uznać wszystkie te religie za równoprawną drogę do Boga. A ponieważ wyznawcy tych religii i tak w sprawach teoretycznych się nie dogadają, to żeby współpraca pomiędzy religiami odbywała się na tzw poziomie praktycznym. Czyli żeby ekumenizm, z jakim mamy do czynienia w naszych czasach, polegał na tym, żeby wyznawcy różnych religii współpracowali ze sobą w zaprowadzaniu światowego pokoju, sprawiedliwości, w pomocy ubogim i w ulepszaniu tego świata na tyle, na ile to jest możliwe.

Otóż papież mówi tak. Na pierwszy rzut oka ta wizja jest bardzo sugestywna. Mianowicie zalecać współdziałanie ludzi religijnych dla wspólnego dobra ludzkości, dla dobra każdego człowieka. Podjąć działania, wskutek których religie byłyby skuteczne. Otóż ta tendencja, to podejście, ten sposób widzenia roli i miejsca religii wydaje się bardzo atrakcyjny. Ale jest z nim ogromny kłopot dlatego, że celem tak pojmowanej religii staje się człowiek i jego dobro. Staje się świat i zaprowadzana w nim sprawiedliwość. Wobec tego religie tracą swój dynamizm, i ludzie wierzący tracą swój dynamizm. I że miejsce Boga, który powinien być podstawowym odniesieniem wiary religijnej, zajmuje człowiek, jego pomyślność, i jego dobro. I na tym w gruncie rzeczy polega to bardzo poważny kryzys dzisiejszych wysiłków ekumenicznych i dialogowych. Że Bóg został zepchnięty w różnych religiach na daleki plan, natomiast miejsce Boga w tych spotkaniach międzyreligijnych zajął człowiek. Może być tak, że ludzie religijni w gremiach kierowniczych spotykają się między sobą i rozmawiają o wszystkim – o pokoju, o sprawiedliwości, o dobrobycie, o usuwaniu nędzy. Natomiast nie mówią o tym, co jest najważniejszą treścią każdej religii, a zwłaszcza chrześcijaństwa, mianowicie o Bogu. Co więcej — tego słowa „Bóg"unikają. Dlatego, że kiedy wypowiedzą słowo „Bóg"to okazuje się że Bóg ich, jako ludzi religijnych, dzieli. W ten sposób religia, powiada papież, staje się parodią samej siebie bo zamiast prowadzić ludzi do Boga i zbliżać ludzi do Boga, to koncentruje się, skupia swoją uwagę na człowieku. I człowiek, jego pomyślność, jego dobrobyt, jego dobrostan zajmuje miejsce Boga. Papież mówi: „Tak dalej być nie może". Otóż religia, która przestaje zwra-

cać uwagę na Boga, natomiast koncentruje się na człowieku, jest – jak powiada papież – parodią samej siebie. Zwróćmy zatem uwagę, że przekładając to na język codzienności to chociaż dzieła, np. charytatywne, dobroczynne mają ogromną wartość, to nie jest tak, że Kościół jest tylko i wyłącznie wspólnotą, która ma pomnażać dzieła dobroczynne. Kościół jest wspólnotą, która ma wielbić Boga i przybliżać ludzi do Boga. A dzieła dobroczynne, dzieła charytatywne nie mogą tego zastąpić, są jednym z aspektów religijności. Ale chociaż brzmi to dla nas dziwnie czy nawet szokująco — nie najważniejszym. Bo najważniejszyn jest prowadzić człowieka do Boga. A dzieła dobroczynne winny być tego narzędziem. Te przykłady można by zresztą mnożyć.

Po tym wróćmy raz jeszcze do Nowego Testamentu. Bo z tego, co powiedzieliśmy, wyłania się jeden wniosek, jedna konkluzja. Mianowicie podstawowym zadaniem wiary religijnej, podstawowym zadaniem każdej religii jest ukazywanie Boga, przybliżanie obrazu Boga, prowadzenie ludzi do Boga i sprawianie, żeby Bóg mógł być w świecie obecny. I tak dochodzimy do czegoś, co znowu brzmi paradoksalnie. Otóż Jezus to Syn Boży, który stał się dla nas i dla naszego zbawienia człowiekiem. Głosi królestwo Boże czyli przypomina ludziom to, na co teraz zwróciliśmy uwagę — mianowicie pierwszorzędne miejsce Boga w ich życiu. Co prawda uczy dobrego sposobu życia, wypowiada piękne przypowieści, nawet uzdrawia i pomaga. Ale przede wszystkim ukazuje obraz Boga i chce zbliżyć swoich słuchaczy i tych, którzy w Niego wierzą, do Boga odkrywając kim Pan Bóg jest. I do tego celu Jezus potrzebuje pomocników. Okazuje się, że Bóg Człowiek, Jezus Chrystus, nie może owego królestwa Bożego zaprowadzić sam. Że Pan Bóg, który jest obecny i działa w świecie, potrzebuje tych, którzy by o Nim wiarygodnie i niezłomnie świadczyli. Że Bóg względem ludzkości nie może obyć się bez człowieka. W sanktuarium w Efezie, na terenie Turcji, na Wzgórzu Słowików, jest figura Najświętszej Maryi Panny. Ta figura Najświętszej Maryi Panny nie ma rąk. Te ręce zostały kiedyś odtrącone. Nie wiadomo kto, nie wiadomo kiedy, nie wiadomo w jakich okolicznościach — od wieków tych rąk nie ma. I mówi się tak na Wzgórzu Słowików, że nikt nie będzie tych rąk dorabiał dlatego że ci, którzy przybywają na to wzgórze, i którzy oddają cześć Maryi, oni powinni być Jej rękoma. Oni powinni dokonywać tego, czego Najświętsza Maryja Panna dokonać nie może, bo potrzebuje współpracowników i pomocników.

Dokładnie tak jest z Bogiem. Otóż na początku swojej publicznej działalności Jezus powołuje dwunastu Apostołów. W Ewangelii św. Marka czytamy tak (Mk 3,13):

> Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego.

Zwróćmy uwagę na dwie rzeczy. W czasach Starego Testamentu podkreślano przede wszystkim wymiar Ludu Bożego jako wspólnoty, jako zbiorowości. Na kartach Starego Testamentu bez przerwy powtarza się słowo „Izraelńa oznaczenie wspólnoty, na oznaczenie zbiorowości. Jezus przenosi akcent i nacisk ze zbiorowości na pojedynczego człowieka, i dopiero przez pojedynczego człowieka buduje wspólnotę. Przynależność do uczniów Jezusa Chrystusa, do wyznawców Jezusa Chrystusa, do tego grona, nie jest automatyczna. Nie jest przez narodzenie. To nie jest tak, jak w starotestamentowym Izraelu. Tam rodził się w rodzinie żydowskiej chłopiec czy dziewczynka. Przez to samo był Żydem, i przez to samo stawał się członkiem narodu Bożego wybrania. W rodzinie Jezusa, w rodzinie wyznawców Jezusa, jest inaczej. W rodzinie chrześcijańskiej rodzi się chłopiec czy dziewczynka, ale przez sam ten fakt nie jest chrześcijaninem. Potrzebna jest decyzja — jego rodziców, czy w dorosłym wieku jego samego — decyzja, która znajduje wyraz w chrzcie. I dopiero sakrament chrztu włącza do tej rodziny. Dopiero indywidualna, osobista decyzja czy to rodziców, czy to dorosłego człowieka tworzy, sprawia nową wspólnotę. Wspólnota, którą my tworzymy, nie wynika z krwi. Nie jest automatyczna. Ta wspólnota jest wynikiem wyboru. I początek tego procesu wybrania mamy tutaj na kartach Ewangelii: Jezus „wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał”. W tym wyborze, jakiego dokonuje Jezus, jest Jego wolna wola. To szczególne powołanie nie jest adresowane do wszystkich. Jest adresowane do tych, którzy stają się Jego wybranymi. Ale to powołanie wymaga odpowiedzi: „a oni przyszli do Niego”. Przecież mogli nie przyjść! Tam, pod tą górą, zgromadziły się setki a może nawet tysiące ludzi. I spośród tych setek czy tysięcy Jezus wybiera bardzo wąskie grono. Wskazuje na tych, których chce mieć jako swoich współpracowników, a oni przyszli do Niego.

Otóż powołanie i wybranie zakładają zawsze odpowiedź człowieka. Ta odpowiedź winna być dobrowolna i winna być pozytywna. Ona odnosi się do każdego chrześcijanina. a w obrębie chrześcijaństwa oczywiście do tych, którzy mają szczególniejszą odpowiedzialność związaną z powołaniem i związaną z wybraniem. Napisał Jan Paweł II, że w każdym powołaniu, powołaniu chrześcijańskim, spotykają się dwie miłości: miłość, z którą Pan Bóg występuje względem nas, i nasza miłość, przez którą odpowiadamy Panu Bogu. I te dwie miłości spotykając się tworzą nową jakość. Na tym w gruncie rzeczy polega dojrzałe życie chrześcijańskie. „Nie szukałbyś Mnie, gdybyś Mnie nie znalazł". Znajdujemy Pana Boga, wierzymy w Niego dlatego, że On nas szuka, On wychodzi na nasze spotkanie, że On nas wzywa, wręcz po imieniu. A my na to wezwanie odpowiadamy. Tak tworzy się ta pierwsza wspólnota, o której czytamy (Mk 3, 14 - 15):

> I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy.

Zwrócą państwo uwagę na każdy z tych członów. Jezus ustanowił Dwunastu. Dlaczego dwunastu? Dla skuteczności Jego nauki byłoby lepiej, gdyby było ich więcej, pięćdziesięciu, stu, albo pięciuset. Dlaczego właśnie dwunastu Apostołów staje się filarami nowej wspólnoty, której sedno stanowi indywidualna odpowiedź? Otóż dlatego, że Jezus w ten sposób wskazuje na ciągłość z ekonomią Bożą pierwszego przymierza, Starego Testamentu. Izraelici Starego Testamentu jako trzon, jako sedno swojej tożsamości mieli dwanaście plemion, dwanaście pokoleń. Był pewnie czas w zamierzchłym Izraelu, kiedy każdy z nich mógł wskazać, do którego plemienia należy. W czasach Jezusa już takiej możliwości nie było. Istniała jeszcze świadomość wśród niektórych, do którego plemienia należą, ale generalnie biorąc ta świadomość została zatracona. Jezus chce powiedzieć: czas Starego Testamentu się dopełnia. Potrzebne są filary nowego ludu Bożego. Filarami tego pierwszego ludu Bożego było dwunastu patriarchów i wywodzące się od nich poprzez rodzenie, poprzez wydawane na świat pokolenia, plemiona. Natomiast nowy lud Boży ma nowe filary. Te filary to Dwunastu Apostołów wybranych przez Jezusa. I oni są zadatkiem nowego rodzaju wspólnoty. Zatem pierwszym zadaniem tych, którzy uwierzyli w Jezusa, którzy poszli za Nim, jest budowanie jedności, jednoczenie ludzi wokół Niego. Już nie według krwi, nie według pochodzenia, nie według pokoleń, tylko pozyskiwanie ludzi z każdego ludu, narodu i języka, aby stali się wyznawcami Pana Boga.

Tak staje się jasne, że Izrael nie został wybrany ze względu na siebie samego, lecz że wybranie Izraelitów było przejściowym etapem do tego wybrania, które obejmuje całą ludzkość. A więc że Izraelici stanowili pomost, przez który Bóg okazał swoją zbawczą moc wszystkim. Powiedzmy w tym miejscu, że Izraelici w dużej mierze zbuntowali się przeciwko takiej wizji. Zaczęli pojmować swoje wybranie jako coś partykularnego, skierowanego wyłącznie do nich. Nie wszyscy przyjęli to właśnie otwarcie, które znalazło wyraz w Jezusie i w chrześcijaństwie. Dlatego osoba Jezusa i jego nauczanie stały się także punktem wyjścia dla rozłamu. Byli tacy w biblijnym Izraelu, którzy za Nim poszli, za Jezusem, a filarami tej pozytywnej odpowiedzi są Apostołowie, przecież Żydzi. I byli tacy, którzy ten wzgląd na powszechne powołanie odrzucili. I to jest początek judaizmu rabinicznego, który istnieje do dnia dzisiejszego. Dochodzimy znów do sedna problemu rozdziału Kościoła i Synagogi. To, na co zwraca uwagę papież Benedykt XVI, to co podkreśla, to wskazuje nam, że Jezus wybierając Dwunastu podejmuje tę samą logikę, która była związana z dwunastoma plemionami Izraela w czasach Starego Testamentu. Jakie jest ich zadanie?

Po pierwsze: „aby Mu towarzyszyli". Towarzyszyli — tzn patrzyli, stawali się Jego uczniami, uczyli się. Towarzyszyli — tzn byli z Nim, dojrzewali przy Nim. Tak kształtuje się pierwsza szkoła uczniów Jezusa. Można by powiedzieć dzisiejszym językiem, z pewną przekorą: tak kształtuje się pierwsze seminarium duchowne. A rektorem, kierownikiem, mistrzem tego seminarium jest sam Jezus. Apostołowie kształtują siebie, dojrzewają przy Nim towarzysząc Mu, słuchając jego nauk, słuchając jego przypowieści, oglądając jego cuda, słuchając wyjaśnień, które dawał. A wreszcie przygotowując się wraz z Nim do podjęcia tego losu, który zakończył się w Jerozolimie pojmaniem Go, aresztowaniem, skazaniem na śmierć i wreszcie ukrzyżowaniem. Apostołowie mieli Jezusowi towarzyszyć, mieli się Mu przypatrywać. Takie jest również zadanie uczniów Jezusa. Mianowicie ci, którzy chcą być świadomymi chrześcijanami, muszą przyglądać się Jezusowi. Nie możemy pójść za Nim tak po ziemsku. Nie możemy, nawet jeżeli pojedziemy do Palestyny, przyglądać Mu się z

bliska, bo On jako człowiek przeszedł do historii. Towarzyszy nam jako Bóg, a to jest inny poziom, znacznie bardziej duchowy. Ale przecież musimy nieustannie starać się Jezusa poznawać.

Gdyby chrześcijanie traktowali tę powinność poważnie, gdyby znali Jezusa, jego orędzie, jego Ewangelię, jego nauczanie, jego życie, jego los, wtedy chrześcijaństwo wyglądałoby zupełnie inaczej. Problem polega na tym że wśród tych, którzy uwierzyli w Jezusa albo którzy deklarują wiarę, są tacy, którzy za Nim nie idą, nie towarzyszą Mu tzn nie starają się Go poznać. A nawet więcej — może się zdarzyć, że On ich wcale nie obchodzi. Jak więc można ukochać kogoś, kogo się nie zna? Jak można pójść za kimś, co do kogo nie ma się żadnej roztropnej wiedzy? Jak można postępować w zaufaniu Jezusowi, jeżeli człowiek nie ma w sobie tego wewnętrznego dynamizmu, który go do Jezusa zbliża? Otóż to jest jeden z powodów letniości i powierzchowności chrześcijaństwa w każdym czasie.

Zatem pierwszy wymiar, to towarzyszenie. Drugi: „by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki". Oni najpierw słuchali, czego Jezus uczy, aby następnie powtarzać to innym. Drodzy państwo, wiara — podkreśla Nowy Testament — rodzi się za słuchania. Tam, gdzie człowiek słucha, tam wiara jest najbardziej żywa, najbardziej poruszająca. Nic tak nie trafia do wnętrza człowieka, jak zwłaszcza żywe słowo. W dzisiejszym świecie i w dzisiejszym Kościele nastąpiła dewaluacja wiary dlatego, bo nastąpiła dewaluacja słowa. Zamiast słowa żywego pojawia się słowo odtwarzane, a to już nie jest to samo. Zamiast żywego słowa pojawia się obraz. A obraz, wbrew pozorom, nie działa tak mocno, jak słowo. Otóż tych dwunastu Apostołów – bo tak zostali nazwani – zostają przeznaczeni do tego aby szli, aby zostali wysłani na głoszenie nauki. Wiara w Jezusa, żeby mogła się rozwijać i żeby wartości, o których Jezus nas uczył, mogły kwitnąć, to muszą być głoszone. Muszą być ci, którzy na ten temat mówią. Otwarcie mówią, w porę i nie w porę, w dobrych i niesprzyjających okolicznościach.

I wreszcie trzecia rzecz: „i by mieli władzę wypędzać złe duchy". Otóż wierność Jezusowi, głoszenie Jezusa, łączą się zawsze z umniejszaniem obecności zła w świecie. Zło jest tak, jak chwast, zło jest tak, jak zaraza. Zło jest jak trucizna. Ono dochodzi w rejony, o których człowiek nie zdaje sobie sprawy. Ono się pleni wbrew naszej woli. Dlatego mówiąc o Jezusie, głosząc Jezusa, wyznając Jezusa, trzeba jednocześnie umniejszać zło tam, gdzie ono istnieje. Proszę zauważyć — jeżeli chcemy żeby świat był sprawiedliwy, żeby świat był pod każdym względem dobry, żeby w świecie istniały te wszystkie przymioty, które wypływają z dobra, to warunkiem do tego jest ograniczanie zła, ograniczanie obecności zła. I ewangelista mówi (Mk 3, 16-19):

> Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek Boanerges, to znaczy synowie gromu; dalej Andrzeja, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakuba, syna Alfeusza, Tadeusza, Szymona Gorliwego i Judasza Iskariotę, który właśnie Go wydał.

Dlaczego wszyscy ewangeliści wymieniają tak szczegółowo imiona Apostołów? Dlatego, że każda odpowiedź na powołanie Jezusa ma charakter osobisty, indywidualny. Ewangeliści chcą powiedzieć: tych Dwunastu zostało powołanych i tych Dwunastu odpowiedziało. Ale mamy tu jednocześnie swoisty zaczątek tragedii. Mianowicie o jednym z tych Dwunastu, o Judaszu Iskariocie, mówi się: „który Go wydał". Gdyby ewangeliści chcieli retuszować życie Jezusa, z pewnością o Judaszu nie byłoby żadnej wzmianki. Gdyby chcieli wybielać Apostołów, mogliby go przemilczeć. Wiele razy przecież dzieje się tak że to, co złe, jakoś zamiatamy pod dywan. A jednak Judasz jest tutaj wspomniany. Ewangeliści dają wyraźnie poznać że tam, gdzie dokonuje się dobro, nigdy nie możemy być pewni tego, że tylko o nie chodzi. Że tam, gdzie dokonuje się dobro, odbywa się także jakiś tajemniczy posiew zła. Że jedno i drugie jest obecne. Jezus głosi królestwo Boże, a więc to panowanie Boga na ziemi. Ukazuje rozmaite wymiary ludzkich powinności. Wzywa do tego Dwunastu. Ale zarazem jeden z tych Dwunastu stanie się sprawcą porażki.

I tak będzie w gruncie rzeczy w każdym chrześcijańskim pokoleniu. Obecność tych, którzy stają się sprawcami porażki, była od samego początku i ona – można by powiedzieć – jest czymś normalnym. Ileż to razy mówimy nawet coś więcej — że granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi. Granica między dobrem i złem przebiega w człowieku, w sumieniu każdego z nas. A więc i w nas toczy się to zmaganie między tym dobrem, które chcemy, a złem, które popełniamy.

Ale niektórzy spośród nas ulegają temu w sposób tak widoczny i tak gwałtowny, że to zło jest zdecydowanie bardziej widoczne. Tak było właśnie z Judaszem.

To, jak widzimy, dość wymowny wymiar tego głoszenia królestwa Bożego. Jezus potrzebuje współpracowników. Bóg potrzebuje współpracowników w świecie. A zarazem niektórzy z tych współpracowników popełniają błędy, grzechy, są skazani na porażkę. I taki jest los Boga pomiędzy ludźmi. Tak długo, jak długo Jezus głosił królestwo Boże, a następnie sam stał się przedmiotem głoszenia, tak długo byli ci, i są ci, którzy wiernie wypełniają jego posłannictwo, oraz są ci, którzy temu sprostać nie mogą i nie potrafią.

Przybliżając to królestwo Boże i obecność Boga w ludzkiej historii Jezus używał różnych obrazów. I te obrazy w gruncie rzeczy pokrywają się z tym, na co teraz zwróciliśmy uwagę. Czy państwo przypominają sobie przypowieść o ziarnku gorczycy? Jezus powieddział: ono jest najmniejsze. Rzeczywiście ta gorczyca jest bardzo mała, ziarnko gorczycy tak jak ziarnko maku. Ale kiedy się je zasieje, to ono rozrasta się w potężny krzew. Tak jest z królestwem Bożym. Powiada Jezus: wydaje się, że obecność Boga w świecie jest niewidoczna, że Bóg jest bez przerwy spychany do narożnika. Że Bóg bez przerwy musi się uwiarygodnić wobec człowieka. Ale kiedy popatrzymy na dzieje świata, to królestwo Boże trwa. To w świecie wydarza się wiele dobra. To w świecie jest wiele dzieł miłości i miłosierdzia, które są odwzorowaniem miłości Boga. To do Boga należy ostatnie słowo.

Inna przypowieść, która ukazuje nam, że los głoszenia królestwa Bożego jest zróżnicowany. Pamiętamy tę przypowieść doskonale — o ziarnie. Jedno rzucone na drogę, i ptaki je wydziobują. Inne na grunt skalisty – nie może zapuścić korzenia. Jeszcze inne między ciernie, a ciernie wyrosły i zagłuszyły. I wreszcie inne — na glebę uprawną. I to wydaje plon: 30-, 60- i 90-krotny. W każdym pokoleniu głosi się Boga. W każdym pokoleniu mówi się o Bogu. Takie jest zadanie każdej religii, a w szczególniejszy sposób chrześcijaństwa, w którym Bóg objawił siebie w szczególny sposób. A przecież ludzie reagują bardzo różnie. Są tacy, jak droga — niedostępni, jak gdyby nie przeznaczeni dla Boga, zbyt twardzi dla Niego. Są tacy, jak skała — nieprzystępni dla tego, co od Boga pochodzi. Są tacy, jak ciernie — którzy zajęci są zupełnie innymi sprawami, niż ta Boża oferta. I są wreszcie tacy, którzy odpowiadają Bogu całym sercem i przynoszą plony. Kiedy patrzymy na świat musimy uznać obecność wszystkich.

Tak było, tak jest, tak pozostanie. Jezus ukazuje nam, że losy Boga są niejako włożone w nasze ręce, i że odpowiedź, jakiej udzielamy, jest bardzo zróżnicowana. Ale tym, którzy uwierzyli w Boga i uwierzyli Bogu, Jezus daje dwie inne przypowieści, przedziwne, które kierują się przedziwną logiką.

Powiada tak: z królestwem Bożym, czyli z tą obecnością Boga w świecie to jest tak, jak z pewnym człowiekiem, który znalazł skarb ukryty w roli. Ale ta rola nie była jego. Poszedł więc, sprzedał wszystko, co miał, i nabył tę rolę. I w ten sposób nabył również ten skarb. Sens tej przypowieści jest oczywisty. Czasami w naszym życiu natrafiamy na coś, co jest naprawdę bardzo ważne. Odkrywamy wagę tego. I wtedy musimy podjąć odważną decyzję. Żeby wybrać to jedno jedyne trzeba nieraz wyrzec się wielu innych rzeczy. I odpowiedź na tę przypowieść nie jest odpowiedzią teoretyczną, tylko każdy z nas musi jej udzielić sam. Tzn każdy z nas musi odpowiedzieć na pytanie czy odnalazł ten skarb? Czy tym skarbem jest Pan Bóg? I czy jest gotów we wszystkich okolicznościach swojego życia zaufać Mu i związać z Nim swoje życie?

I druga jeszcze przypowieść, o drogocennej perle, która ma dokładnie taką samą wymowę. Że pewien człowiek znalazł drogocenną perłę. Kiedy więc przekonał się o jej wartości, sprzedał wszystko co miał i nabył tę perłę. Lepsza jest jedna, drogocenna, wspaniała i godna podziwu, niż wiele innych, które takiej wartości nie mają. I z Bogiem w naszym życiu jest tak samo. Kto Boga wybiera, nic nie traci. Nawet jeżeli wyzbywa się innych rzeczy, to nabywa dobro które przekracza wszystko, cokolwiek inne rzeczy dać mogą. Ktoś pomyśli, że to jest wzniosłe i trudne, i że mnie konkretnie — myśli ktoś — nie dotyczy. Że przed tym wyborem być może stają niektórzy. Ale to nie jest prawda. Przed tym wyborem staje każdy człowiek w różnych okolicznościach swojego życia. A zwłaszcza w takich okolicznościach, kiedy musi odpowiedzieć sobie na pytanie: czy rzeczywiście Bóg, Jego sprawy, są w jego życiu najważniejsze. Może to być wobec czegoś trudnego, bolesnego. Może to być wobec perspektywy choroby, wobec cierpienia. A wreszcie – wszystkich nas to dotyczy – wobec perspektywy sensu naszego życia i śmierci, która nas czeka. Człowiek musi wtedy udzielić odpowiedzi na pytanie: czy rzeczywiście Bóg w naszym życiu jest na pierwszym miejscu, czy jest najważniejszy.

I jeżeli ta odpowiedź wypada pozytywnie, jeżeli ta odpowiedź jest dobra, jest właściwa, i jeżeli tej odpowiedzi udziela wielu ludzi, wtedy Bóg staje się w świecie jak gdyby bardziej obecny. Wtedy ten stan, który osiągamy, do którego dochodzimy, nosi nazwę królestwa Bożego. Bo oto Bóg staje się panem, powiedzielibyśmy naszym językiem — królem, naszych sumień. Bo oto Bóg bierze w posiadanie nas jako swoją własność. I przez to Jego obecność staje się bardziej widoczna. Spełniony też zostaje wówczas cel religii. Tzn jeżeli religia i nasza wiara przybliża nas do Boga tak dalece, że w najtrudniejszych okolicznościach naszego życia potrafimy Mu zaufać, to znaczy że powoli należymy do Pana Boga. Że związaliśmy z Nim swoje życie tak, że staliśmy się jego narzędziami, a nawet jego swoistym mieszkaniem. Jeżeli człowiek przyjmuje to, co go spotyka, z takim nastawieniem, i nawiązuje bezpośredni kontakt z Bogiem, daje mu to niebywały spokój.

Ja wczoraj wysłuchałem takiej opowieści. Opowieści, która dotyczy życia jednej z kobiet. A ponieważ mieszka ona bardzo, bardzo daleko stąd, to z całą pewnością nie usłyszy i nie będzie miała za złe, że tę opowieść, dotyczącą jej życia, powtarzam. Otóż jest matką. I jej córka wkrótce po wyjściu za mąż zachorowała na raka. Spodziewała się dziecka i lekarze odkryli raka. Oczywiście diagnoza była porażająca. Córka wróciła do domu kompletnie załamana. Przewidziano bardzo trudną operację o której lekarze mówili — ponieważ sprawa dotyczyła też krwi — że nie ma szans na powodzenie. I wtedy matka, dowiedziawszy się o tym, zaczęła prosić gorąco Boga żeby to ona zachorowała, żeby Bóg tę chorobę przeniósł na nią, a jej córka niechby żyła. Wydawać by się mogło, że prośba nie tylko nieracjonalna ale wręcz nie do spełnienia. Mówiła, że prosiła Boga tak gorąco, tak mocno, że któregoś dnia uzyskała pewność, że zostanie wysłuchana. Córka udała się do szpitala na operację. Ale kiedy zaczęto diagnozować do operacji stwierdzono, że nie ma żadnych śladów raka. Że córka jest zupełnie zdrowa. Rzecz działa się za granicą. Lekarze byli oniemiali — cała dokumentacja lekarska wskazywała na konieczność operacji. A teraz kobieta spodziewa się dziecka, i jest zupełnie zdrowa. Za kilka miesięcy matka poczuła się bardzo źle. Okazało się, że ma raka. Udała się do szpitala i tam lekarze zdiagnozowali dokładnie tę samą chorobę, co u córki. Zanosiło się na operację i operacja się odbyła. Udała się. Ale idąc na operację matka — opowiadała mi o tym z pełnym przekonaniem — szła tak, jak gdyby szła na spotkanie z Panem Bogiem. Lekarze byli zaszokowani, pielęgniarki zaszokowane. Nie widziały nigdy kobiety czy człowieka — bo i mężczyzn to dotyczy — który by szedł na operację z takim spokojem. Poddała się temu, wszystko ustąpiło, i żyje. Daje ona o tym świadectwo.

I ja państwu powtarzam jako, w moim przekonaniu, dobry przykład tego, że także w naszych czasach dzieją się cuda wtedy, kiedy człowiek poza wszelką logiką i wbrew wszelkiej logice zaufa Panu Bogu. Jeżeli uczyni dla Niego miejsce w swoim życiu tak dalece, że Pan Bóg to życie przejmie. Nie może to być droga wszystkich ludzi. Nie liczmy na to, że wszystkimi Pan Bóg pokierowałby dokładnie tak samo. Gdyby tak było, to cud stałby się zwyczajnością. A cud ma to do siebie, że przecież jest niepowtarzalny i nadzwyczajny. Ale te rzeczy się zdarzają, te sprawy są. Nie dlatego, żeby Pan Bóg chciał nas zaskoczyć, tylko dlatego, jestem o tym przekonany również, że jeżeli ktoś Mu zaufa, to daje temu człowiekowi siłę do przyjęcia i zniesienia wszystkiego. Do mężnego zniesienia wszystkiego. A to mężne znoszenie sprawia, że niektórym jak gdyby przedłużał życie po to, aby mogli o Nim świadczyć.

Zdarza się bowiem — i to już na zakończenie naszego spotkania — że w naszym życiu wydarzają się rzeczy ważne, bardzo ważne, dziwne, znaczące, cudowne, ale bardzo szybko przyzwyczajamy się do tego, co jest, i puszczamy je w niepamięć. I wtedy też nie daje świadectwa o tym, czego Pan Bóg w naszym życiu i w życiu naszych bliskich dokonał. A przez to jak gdyby troszeczkę pomniejszamy Jego obecność w świecie. Warto więc spojrzeć na swoje życie, spojrzeć na to, co przeżyliśmy, i zauważyć, że we wszystkim, a w niektórych momentach szczególnie, był On wyraźnie obecny. I właśnie przez te pojedyncze epizody buduje się Jego obecność w człowieku i w świecie. I przez to wszystko buduje się również królestwo Boże.

Dlatego Ewangelia o królestwie Bożym to nie jest li tylko sprawa przeszłości. To jest sprawa, rzeczywistość, która jest głoszona w każdym pokoleniu.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za dzisiejszą uwagę. Mam na koniec jeszcze jedno do powiedzenia. Mianowicie w ostatnich tygodniach, dosłownie dwa tygodnie temu, ukazała się książka Benedykta XVI „Świadkowie Chrystusa, Apostołowie i uczniowie". Jest to bardzo piękna i bardzo mądra książka. Ona zawiera 31 katechez papieża poświęconych najpierw tajemnicy Kościoła,

następnie poszczególnym Apostołom — każdemu z osobna. Następnie uczniom i wyznawcom, o których mowa w Nowym Testamencie, także kobietom. Jeżeli ktoś z państwa zdecydowałby się tę książkę nabyć, to radziłbym państwu żeby codziennie przeczytać po jednej katechezie, trzy stroniczki. Jest ich 31, czyli czytania na miesiąc. Tylko trzeba wziąć flamaster albo długopis, podkreślać sobie pewne myśli. Jest to wspaniała, mądra, piękna książka, która kieruje nas do początków chrześcijaństwa po to, byśmy zrozumieli na czym dzisiaj polega być świadkiem i uczniem Jezusa Chrystusa. Otóż Benedykt XVI te katechezy wygłosił w ubiegłym roku. Zostały zebrane i bardzo pięknie wydane. A ja miałem szczęście napisać do tego przedmowę. Wyjaśniam w niej nieco klucz do tych katechez, więc może też trzeba byłoby przeczytać. Natomiast nowością czy osobliwością jest też to, że papież odsyła do różnych tekstów biblijnych i po każdej katechezie te teksty biblijne są tutaj podane, są tutaj przytoczone. A więc książka nadaje się do takiego zimowego poczytania sobie, codziennie te dwie - trzy stroniczki, po jednej czy drugiej katechezie. Za pierwszym czytaniem nie jest łatwa, za drugim jest łatwiejsza. Za trzecim czy czwartym, kiedy tak sobie poczytamy, będą mieli państwo tutaj mnóstwo materiału do refleksji, do medytacji, a nawet do modlitwy. Nadaje się więc też na jakiś upominek dla osób, które prowadzą głębsze życie. Coś dla każdego, kogo te Boże sprawy interesują.

Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie. Życzę dobrych, błogosławionych, radosnych świąt Bożego Narodzenia. Życzę wszystkiego dobrego w nowym 2008 roku. Raz jeszcze powtórzę to, co chciałbym powiedzieć naprawdę gdzieś tam z głębi wnętrza: jestem bardzo wdzięczny za tę obecność, za to zasłuchanie, za udział w tych konferencjach. I bardzo serdecznie życzę, żeby zbliżające się Święta przyniosły chociaż odrobinę tych treści, które rozważamy, o których mówimy. I żeby wniosły dużo dobra i ciepła również do życia rodzin państwa.

Następna nasza konferencja odbędzie się w drugi poniedziałek stycznia, tj 14 I. Zatem jeszcze raz wszystkiego dobrego i szczęść Boże! Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

2.4 Osiem Błogosławieństw (14 stycznia 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. Witam państwa bardzo gorąco na pierwszym spotkaniu po Nowym Roku, w roku 2008. Oby był dla nas wszystkich pomyślny i dobry. I w tej intencji pomodlimy się prosząc Boga by Jego błogosławieństwo nam we wszystkim towarzyszyło. W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo, bardzo serdecznie witam w nowym roku raz jeszcze. Cieszę się bardzo, że znów się spotykamy po świętach Bożego Narodzenia, po okresie noworocznym. Już tak na dobre nam się ten nowy rok zestarzał — to może za dużo — ale podrósł na pewno, bo mamy za sobą prawie połowę miesiąca stycznia. I wracamy do naszego spotkania z Chrystusem. I chcielibyśmy Chrystusa zobaczyć przy pomocy również Ojca Świętego Benedykta XVI. Tak bowiem umówiliśmy się w tym roku, podczas tych katechez, które teraz mamy, że będziemy czytali Ewangelie i będziemy przyglądali się Ewangeliom po to, żeby rozpoznać w nich Jezusa Chrystusa. Ale za przewodnika naszej drogi obraliśmy papieża, który jest następcą Jana Pawła II, obecnego papieża. Gdybyśmy szukali jakiegoś obrazu, jakiegoś klucza do tych konferencji, to można by powiedzieć tak. Biorąc Ewangelię do ręki, biorąc do ręki Nowy Testament, chcemy oczami wyobraźni — ale nie tylko, bo także oczami serca, i również poprzez rozum, poprzez intelekt, chcemy jak gdyby wmieszać się w tłum tych, którzy prawie 2000 lat temu słuchali Jezusa, którzy Go oglądali, którzy za Nim chodzili, którzy patrzyli na Niego. Możemy wyobrazić sobie, żeby na chwilę dać ujście marzeniom, że oto Jezus gromadzi przy sobie kilkaset osób tak, ile tu jest w tej chwili. I te kilkaset osób – a wiemy dobrze, że było ich przy Jezusie znacznie więcej, czasami tłumy sięgające wielu tysięcy – te kilkaset osób wsłuchuje się w to, co mówi Jezus, ogląda Jego cuda, idzie za Nim, zostawia wszystko, zwłaszcza tak jak Apostołowie i uczniowie. I wyobraźmy sobie, że oto jesteśmy w tym tłumie, albo jesteśmy w tej grupie i chcemy przysłuchać się uważnie temu, czego Jezus naucza.

I zadajemy sobie pytanie co w Jego nauczaniu jest takiego, co może nas porwać, że może nas zachwycić, że może nas zastanowić, że udało Mu się zdobyć tylu ludzi, do których przemawiał. Ale nie tylko zdobyć i pozyskać, ale wewnętrznie przemienić tak, że kiedy Go spotykali, zostawiali za sobą wszystko, co do tej pory mieli, i rozpoczynali zupełnie nowe życie. „Co takiego jest w nauce Jezusa?-– pytamy również i my po 2000 lat, i bierzemy do ręki Pismo Święte, i próbujemy je czytać. A towarzyszy nam w tym obecny papież. To jest sens tych katechez.

Dzisiaj weźmiemy za punkt oparcia jeden z tekstów z Ewangelii bardzo dobrze znany. Ale jak państwo wielokrotnie mogli się przekonać, to, co jest doskonale znane, nie zawsze jest doskonale rozumiane. Możemy wiedzieć więcej i więcej, natomiast rozumieć coraz mniej i mniej. Ten tekst, który dzisiaj stanowi przedmiot naszej refleksji — właściwie gdybyśmy zapytali każdą i każdego z państwa to myślę, że w dużej części moglibyście nawet na pamięć powiedzieć o co chodzi, wypowiedzieć tekst. Natomiast gdybyśmy mieli powiedzieć dlaczego właśnie ten fragment Jezusowego nauczania jest tak ważny, tak doniosły, tak piękny, dlaczego mamy pójść tą drogą — to myślę, że właśnie pod tym względem ta nasza wspólna refleksja jest bardzo potrzebna. Idziemy więc za papieżem. I posiłkując się także jego książką — przemyślaną, przetrawioną, i oby również przeżytą — bierzemy dzisiaj za punkt oparcia Kazanie na Górze. A ponieważ to Kazanie na Górze zajmuje pełne trzy rozdziały w Ewangelii św. Mateusza, zatem byłoby za długie, abyśmy mogli je omówić w całości. Skupimy się na pierwszy elemencie Kazania na Górze, który bardzo dobrze znamy, mianowicie na Ośmiu Błogosławieństwach. Chciałbym, żebyśmy dzisiaj raz jeszcze z drugiej strony, tak jakby oczami papieża, przyjrzeli się tym Ośmiu Błogosławieństwom, próbowali zrozumieć te Błogosławieństwa i odpowiedzieć na pytania dlaczego i w jakim stopniu one dzisiaj dla nas pozostają drogą życia, i dlaczego Jezus nam Osiem Błogosławieństw pozostawił i jaka jest treść, czego od nas pragnie, co pragnie osiągnąć dając nam właśnie Osiem Błogosławieństw.

Zacznijmy jak zawsze od kontekstu bardzo szerokiego. Osiem Błogosławieństw ma swoje początki na terenie Galilei. Są wśród państwa osoby, i to w liczbie pewnie co najmniej kilku dziesiątków, które były w Ziemi Świętej. Kiedy więc za chwilę przeniesiemy się do rozważania Ośmiu Błogosławieństw, możecie zamknąć oczy. I doskonale państwo wiedzą, że Góra Błogosławieństw, która była miejscem, gdzie Jezus te Błogosławieństwa wygłosił, jest jednym z najpiękniejszych miejsc Ziemi Świętej. Oprowadziłem tam po Ziemi Świętej, i zawsze była w tym Galilea i Góra Błogosławieństw, do tej pory 48 grup. Zatem jest to jakieś doświadczenie. I mogę powiedzieć z czy-

stym sercem, że co najmniej 48 razy, przy każdej sposobności, wysłuchałem tych samych zwierzeń. Mianowicie że dla bardzo wielu uczestników pielgrzymek było to jedno z największych doznań, porównywalne z tym, co można przeżyć na Kalwarii, co można przeżyć przy pustym Grobie, co można przeżyć w Getsemani. Natomiast Góra Ośmiu Błogosławieństw to takie miejsce, gdzie człowiek siada – jeżeli tylko czas na to pozwala, patrzy przed sobą na Jezioro Galilejskie. Widać przed nami ponad 20 km. Widać góry Transjordanii, widać góry Galilei, widać tę taflę jeziora. Dookoła zielono, pięknie o każdej porze roku. To wszystko zadbane, słychać ptaki, mnóstwo kwiatów. Można by powiedzieć — w jakimś sensie raj na ziemi. Otóż to właśnie w tym miejscu Jezus wygłosił Błogosławieństwa, na które chcemy zwrócić dzisiaj uwagę. Myślę że każdy, kto tam był, ma w sercu jedną potrzebę. Tę mianowicie, że jeżeli można by tam raz jeszcze wrócić, to już nie na pół godziny czy na godzinę, nie na czas przeznaczony na mszę świętą, ale wrócić tam na dłużej, na przykład na rekolekcje albo na jakiś dzień skupienia, na osobiste przeżycie tego spotkania z Chrystusem, gdyby to marzenie spełnić się mogło, to bardzo wielu chrześcijan byłoby zadowolonych.

Przenieśmy się więc na Górę Ośmiu Błogosławieństw. Ci z państwa, którzy tam byli, oczami pamięci, ci z państwa, którzy tam nie byli, oczami wyobraźni. Ale będziemy zwracać uwagę teraz nie tyle na krajobraz zewnętrzny, na geografię, topografię tego terenu, ile zwrócimy uwagę na krajobraz wewnętrzny. A więc zwrócimy uwagę na to, co duchowe, co głębokie, co wewnętrzne, co może się nam przydać w życiu, co powinno pozostać jako pamięć tego Kazania na Górze i Góry Ośmiu Błogosławieństw.

Zatem Galilea. Otóż Galilea nie cieszyła się dobrą opinią w czasach Jezusa z tego powodu, że w Galilei mieszkało sporo pogan. Dlatego kiedy Jezus udał się do Jerozolimy, i kiedy tam przebywał w okresie wielkich świąt żydowskich, to mieszkańcy Jerozolimy zadawali sobie pytanie: Może być coś dobrego z Galilei? Galilea źle się kojarzyła. I tutaj już dotykamy pierwszej sprawy, pierwszej rzeczywistości, która w Ośmiu Błogosławieństwach daje wyraźnie znać o sobie. Pan Bóg, który objawia siebie w osobie Jezusa Chrystusa, Jezus, który usiłuje pozyskać ludzi do Bożej drogi życia, Jezus naucza w miejscu, co do którego istniały złe skojarzenia. Stał się człowiekiem, ale takim człowiekiem który, można by powiedzieć, schodzi na samo dno ludzkiej egzystencji. Idzie tam, gdzie inni pójść nie chcą. Państwo pamiętają z Ewangelii wiele takich fragmentów, gdy miano Jezusowi za złe, że udaje się do grzeszników, udaje się do faryzeuszów co do których istniała wtedy daleko idąca podejrzliwość, że pozwala podejść do siebie blisko kobiecie cudzołożnej, pozwala, żeby ocierała mu stopy swoimi własnymi włosami, pozwala, żeby wylewała olejek. „Gdyby wiedział" mówili niektórzy „kim jest ta kobieta, to by nie pozwolił tego robić". A więc takich, którzy gorszyli się Jego postawą, było sporo. A On okazywał miłosierdzie każdemu człowiekowi. I również Jego obecność na terenie Galilei, i nauczanie przez trzy lata na terenie Galilei, to jest nic innego, jak znak miłosierdzia dla tych ludzi, którzy w ówczesnej Palestynie byli pogardzani i zepchnięci na margines. Spodziewano się, że ważna jest Jerozolima. Oczekiwano, że to, co najważniejsze, musi rozegrać się w Jerozolimie. A Jezus właśnie w Galilei! Z Galilei czyni centrum swojego nauczania i czyni centrum swojego przepowiadania i swojej działalności. I czytamy w Ewangelii św. Mateusza takie słowa (Mt5,1):

> Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę.

Mamy tutaj jak gdyby dwa punkty odniesienia. Jezus widzi tłumy Te „tłumy", po grecku jest takie słowo ochloj, ono zawsze znaczy tysiące ludzi. Tłum to taka liczba ludzi, której nie sposób bardzo szybko policzyć. Więc Jezus widzi tłumy. I ze względu na te tłumy idzie na górę. Być może po to, żeby być lepiej widocznym. Być może po to, żeby być lepiej słyszanym. Ale być może po to, żeby ogarnąwszy wzrokiem jak największą liczbę ludzi do nich skierować swoje nauczanie.

Nauczanie Jezusa, nauczanie Ośmiu Błogosławieństw, jest adresowane do wszystkich. Nie jest tak, że ta droga życia, chociaż jest bardzo wzniosła i bardzo trudna, zastrzeżona jest tylko dla niektórych. Mówi się czasami, że Osiem Błogosławieństw to jest droga życia dla osób konsekrowanych, dla zakonników, dla zakonnic, może dla kapłanów. A więc dla tych, którzy poświęcili się służbie Bożej. Natomiast przeciętny chrześcijanin jest niezdolny do tego, żeby pójść drogą Ośmiu Błogosławieństw. Nic bardziej błędnego!

Droga Ośmiu Błogosławieństw jest dla wszystkich bo Jezus, głosząc te Błogosławieństwa, nauczając, miał przed sobą tłumy! Z całą pewnością mogą sobie to państwo wyobrazić, że w starożytności nie było głośników, nie było mikrofonów, nie było nagłośnienia. Jeżeli Jezus nauczał,

robił to pewnie pod wieczór, albo nawet wieczorem. Wtedy głos rozchodzi się dalej, jest bardziej donośny. Ale możemy się domyślać, że było tak, że oto Jezus nauczał a ci ludzie, którzy siedzieli bliżej, powtarzali Jego słowa tym, którzy siedzieli dalej. I tak trwał taki swoisty dialog, swoista rozmowa tego, który uczy, z tymi, którzy słuchają.

I wyszedł na górę.

Wychodząc na górę jest jak Mojżesz, bo i Mojżesz przecież spotkał Pana Boga na Górze. To góra Synaj, którą też część z państwa widziało. Natomiast są wśród państwa tacy, którzy mieli szczęście również na niej być i doświadczyć tego trudu Mojżesza wchodzącego na górę Synaj. Górę Synaj leży dzisiaj na terenie Egiptu, Góra Błogosławieństw na terenie północnego Izraela. Jezus chce przez to powiedzieć, że oto daje Prawo Nowe, nową drogę życia która nie usuwa tego, co Bóg dał ludzkości na Synaju, nie usuwa Dziesięciu Przykazań, lecz Dziesięć Przykazań Bożych zakłada. Oto do Dziesięciu Przykazań Bożych dochodzi coś więcej niż to, co było do tej pory. I na czym polega to więcej?

Co nam chce powiedzieć Jezus dając te Osiem Błogosławieństw? Na czym polega ta nowość nauczania Jezusa? Jest jak Mojżesz, to prawda. Ale proszę zwrócić uwagę, że w tych prostych słowach „Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę" Jezus również przemienia, znacznie poszerza, pojęcie narodu Bożego wybrania. W Starym Testamencie narodem Bożego wybrania był Izrael, pozostawał Izrael, Izraelici, którzy stawali się narzędziem Bożego działania. Jezus już nie czuwa by tymi, którzy Go słuchają, byli przede wszystkim Izraelici. Na pewno było ich najwięcej. Ale słuchaczem Jezusa i tym, który odpowiada na Jego wezwanie, może być każdy człowiek. W ten sposób już za swojego ziemskiego życia Jezus dokonuje poszerzenia narodu Bożego wybrania. Nie zastępuje tamtego wybrania, ale je poszerza. Bóg, który związał się z Izraelitami, związał się z nimi miłością nieodwracalną. Pomiędzy Bogiem a Izraelem nie jest tak, jak pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy zawierają małżeństwo, a następnie jedno z nich decyduje się na rozwód. Miłość Boga jest nieusuwalna. Nawet jeżeli Izraelici byli niewierni Bogu, co zdarzało się wielokrotnie, to Pan Bóg pozostaje wierny samemu sobie. Nawet kiedy oni się sprzeniewierzali, i to wielokrotnie, Bóg pozostał wierny swoim obietnicom. Można by powiedzieć tak: Bóg nie zawsze spełnia nasze zachcianki. Ale zawsze jest wierny obietnicom, które nam dał. I to jest właśnie istota tego wybrania.

Zatem krąg tych, do których Jezus adresuje swoje nauczanie, jest znacznie szerzy niż krąg wiernych Starego Testamentu. Otóż Stary Testament zaczyna jak gdyby pękać w szwach. Ten lud Bożego wybrania staje się szerszy, pojemniejszy, większy niż do tej pory. Dzięki temu do tego ludu Bożego wybrania należymy również i my. Nie dlatego, żeby Bóg tamtej miłości zaprzestał — bo to jest jedna i ta sama miłość. Ponieważ Bóg jest wierny wobec Izraelitów, to jest wierny również i wobec nas. Mówiliśmy kiedyś, że my możemy Bogu się sprzeniewierzać, możemy grzeszyć, my możemy deptać Jego przykazania, deptać Jego wolę. Ale On jest zawsze wierny, a więc mamy do kogo wracać. A więc możemy się nawracać i nigdy nie jest tak, że Bóg powie nam «Dość!» I dalej Ewangelista napisał:

A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Jezus siedzi — tak jak starotestamentowi prawodawcy, jak Mojżesz, jak rabini, jak wielcy nauczyciele, którzy i w starożytności i po dzień dzisiejszy nauczają. Otóż nauczanie z autorytetem w świecie semickim, Bliskiego Wschodu, odbywa się nie na stojąco tak, jak my to teraz mamy, ale odbywa się na siedząco, i tak było również w pierwotnym Kościele. Państwo wiedzą, że biskup, który naucza, który głosi, który przepowiada Ewangelię – mówi się o takim biskupie czy o papieżu, że naucza *ex cathedra.* Co znaczy *cathedra*? Cathedra po łacinie to przede wszystkim krzesło, fotel, coś do siedzenia. A więc ten, który naucza ex cathedra, to ten, który siada. I właśnie przez to, że siedzi, jest to postawa, jest to gest który u innych wymaga uwagi i jednocześnie wzmaga autorytet.

Jezus więc siada. A najbliżej Niego Jego uczniowie. Nauczanie Jezusa będzie adresowane do wszystkich. Ale tymi, którzy je słyszą jako pierwsi, i tymi, którzy mają je podać i przechować, ale także tymi, którzy mają je wypełniać i czynić, tymi ludźmi są Jego uczniowie. Być uczniem Jezusa Chrystusa to znaczy być człowiekiem Ośmiu Błogosławieństw. Zaraz zobaczymy co to znaczy. Hasłem tego roku liturgicznego są słowa: „Bądźmy uczniami Chrystusa". Otóż podczas tego

nauczania na Górze Błogosławieństw uczniowie siedzą najbliżej po to, żeby patrzeć jak najlepiej, słuchać jak najuważniej, ale także po to, żeby wypełniać. Jezus bowiem nie tylko naucza ale, jak to wielokrotnie mówiliśmy, również uzdalnia do tego, żeby Jego słowa przyjąć i żeby Jego słowa wypełniać. Jezus nie jest nauczycielem, który chce wtłoczyć w głowy uczniów i słuchaczy jakąś wiedzę. Jezus jest drogowskazem który chce żeby ci, którzy Go słuchają, nie tylko wiedzieli więcej, ale co ważniejsze, żeby żyli inaczej. Jezus podaje drogę życia. I ci, którzy siedzą najbliżej, mają obowiązek przyjąć ją i wykonywać jako pierwsi. Nie tylko chronologicznie, ale przede wszystkim mają stawać się świadkami tej drogi. To właśnie Apostołowie i uczniowie zadbali o to, żeby Błogosławieństwa zostały zapamiętane, żeby były powtarzane. Najpierw tam, w kontekście Palestyny, a później po śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa te Błogosławieństwa szły tak jak Ewangelia po całym starożytnym świecie. A wreszcie zostały zapisane w Ewangelii wg. św. Mateusza.

Mateusz kierował swoją Ewangelię przede wszystkim do nawróconych Żydów. Do tych, którzy będąc z urodzenia Żydami, stali się wyznawcami Jezusa Chrystusa. I dla nich analogia między Mojżeszem a Jezusem była oczywista. Oczywista była również analogia między górą Synaj a Górą Błogosławieństw. I także oczywista była analogia, która w tradycji Starego Testamentu miała takie bardzo silne zakorzenienie. Mianowicie to wszyscy Izraelici byli pod Synajem — niezależnie od czasu, kiedy przyszli na świat. A więc i wszyscy wyznawcy Jezusa Chrystusa są pod Górą Błogosławieństw — niezależnie od tego, w jakim pokoleniu żyją. Dlatego, że Błogosławieństwa do nas docierają, i dlatego, że mają nas przemieniać, ubogacać, i sprawiać, żebyśmy stawali się takimi właśnie nowymi ludźmi. I dalej (Mt5,2):

Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

„Otworzyć swoje usta-– to znaczy mieć do powiedzenia coś ważnego, coś istotnego. Mamy tutaj również słowo „nauczał". Naucza się po to, żeby to zostało zapamiętane. Jezus nie „mówi-– tylko „naucza". Jeżeli nauczamy, to właśnie dlatego, żeby to zostało zapamiętane, podjęte i wypełniane. Jezus jest nie tylko nauczycielem, ale Jezus jest również Odkupicielem, że już użyjemy tutaj tej formuły, to znaczy tym, który daje siłę do tego, by te Błogosławieństwa podjąć, przyjąć, wypełniać.

Skoro tak, to przejdziemy do Błogosławieństw. Jezus jest nowym Mojżeszem. Siedzi, można by powiedzieć, na nowym Synaju. Ten nowy Synaj to Góra Błogosławieństw. I proszę niech państwo przez chwilę się zastanowią, każdy sam, osobno. Jeżeli komuś uda się dojść do tego, możecie być z siebie słusznie dumni. Proszę odpowiedzieć sobie na takie pytanie: Do kogo można odnieść następujące słowa. Gdybyśmy chcieli te słowa Błogosławieństw skumulować, ułożyć w jeden ciąg, i gdybyśmy chcieli odpowiedzieć na pytanie: Kto jest takim człowiekiem, o którym można powiedzieć, że jest ubogi w duchu i smuci się, jest cichy, łaknie i pragnie sprawiedliwości, jest miłosierny, jest czystego serca, wprowadza pokój i cierpi prześladowania dla sprawiedliwości? Do kogo można to odnieść? Czyż nie przychodzi nam do głowy, że taki właśnie jest Jezus Chrystus? Otóż to, co mamy w Błogosławieństwach, te przymioty, które nam daje, to jest, można by powiedzieć, biografia Jezusa. On taki jest. Taki był jako człowiek, taki pozostaje jako Bóg. Wszystkie te przymioty Go dotyczą.

Zwróćmy uwagę, że gdybyśmy chcieli to powiedzieć mądrym teologicznym językiem, to moglibyśmy powiedzieć, że te Błogosławieństwa mają silną, ogromną wymowę chrystologiczną, to znaczy ukazują nam Chrystusa. Czy państwo nie pamiętają, że kiedy odmawiamy Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa, to wiele z tych przymiotów tam jest? Jezu cichy i pokornego serca — modlimy się — uczyń serca nasze według Serca Twego. Otóż te Błogosławieństwa odkrywają nam kim jest Jezus. A ponieważ Jezus to jest prawdziwy człowiek, tak jak my, i prawdziwy Bóg, to te Błogosławieństwa, same te przymioty odkrywają nam kim jest Bóg. Kim jest Bóg w spotkaniu z człowiekiem. Okazuje się, że wielkością Boga jest jego pokora i jego uniżenie. Że mocą Boga jest jego upokorzenie i jego słabość. Na tym polega paradoks Boga, przeciwko któremu często ludzie się buntują. Paradoks, którego ludzie nie chcą przyjąć. Bo ludzie chcą sobie wyobrażać Boga, także ci, którzy w Boga wierzą, na nasz ludzki sposób. Bo mieć władzę to znaczy rządzić. Być silnym to znaczy decydować o losach innych. Być mocnym to znaczy przywracać sprawiedliwość na nasz sposób. Być potężnym to znaczy nie pozwolić, by ktoś inny zajął nasze miejsce. We wszystkim, co mówimy o sprawach wielkich, dochodzi do głosu nasza pycha, nasz egoizm, nasza żądza wielkości. Tak, jak my to pojmujemy, i przenosimy to na Boga. Nam się wydaje, że Pan Bóg powinien

natychmiast karać tych, którzy są źli. Powinien natychmiast wynagradzać tych, którzy są dobrzy. Powinien zaprowadzić porządek w świecie, żeby wszystko było klarowne tak, jak zaprowadzają to nieraz ludzie – do czego za chwilę wrócimy.

Tymczasem Jezus w Błogosławieństwach ukazuje nam drogę życia, która burzy wszystkie ludzkie schematy. Dlatego Błogosławieństwa są czymś tak trudnym — nie dlatego, żebyśmy ich nie rozumieli. Tylko one są trudne, bo rozumiemy je aż nadto dobrze. Aż nadto dobrze rozumiemy, o co w nich chodzi, i dlatego buntujemy się przeciwko tej treści. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że chcemy bronić Boga przeciwko Jemu samemu. Chcemy ocalić taki obraz Boga, jaki istnieje w naszych głowach. A nie chcemy, nie życzymy sobie, żeby Bóg – i w osobie Chrystusa również – był upokorzony, cichy, pokorny, nieznany do tego stopnia, do jakiego mowa tutaj jest w Błogosławieństwach. Zaraz przejdziemy do każdego z nich z osobna.

Ale państwo zwrócą uwagę, że w tych Błogosławieństwach, w tym losie Jezusa, w biografii Jezusa, który jest ubogi w duchu, smutny, cichy, łaknie i pragnie sprawiedliwości, jest miłosierny, jest czystego serca, wprowadza pokój i cierpi prześladowania, w tej biografii Jezusa widać już cień Krzyża. Sedno tego, ten drogowskaz, prowadzi do Krzyża. On prowadzi już do Jerozolimy. Tam w Jerozolimie dopełni się to wszystko, zwłaszcza ostatnie Błogosławieństwo: którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości. Te Błogosławieństwa dotyczą tej strony w ludzkiej egzystencji Jezusa, która zmierza w kierunku Krzyża. W kontekście świąt Bożego Narodzenia przy jakiejś okazji powiedzieliśmy tak. W Betlejem rodził się Jezus. Śpiewali aniołowie. Najświętsza Maria Panna przyjmowała Go z miłością. Józef otaczał Go swoją czcią. Pasterze oddawali Mu hołd. Przybyli nawet mędrcy, żeby Go uznać. A więc mamy obraz, który doskonale znamy z naszych polskich kolęd. Ale w tym czasie rosło już drzewo na Krzyż Jezusa, już to drzewo było z pewnością zasadzone. Może już było bardzo duże i gotowe do tego, żeby ciężar ciała Jezusa przyjąć. Kiedy Jezus uczy w Galilei, kiedy Jezus uczy na Górze Błogosławieństw, to drzewo, na którym miał zawisnąć, było już z pewnością gotowe. Jezus naucza, a to drzewo rośnie. Taki jest ludzki los, taki jest obraz ludzkiego życia. Nigdy nie wiemy co nas czeka. Nigdy nie możemy być pewni że to, co przeżywamy, co jest wzniosłe, wielkie, radosne, wspaniałe, że to będzie wieńczyło nasz los. Zawsze gdzieś już to drzewo krzyża rośnie i któregoś dnia komuś z nas przyjdzie przez ten los przejść.

I Jezus ukazuje tę właśnie drogę. Drogę dla ludzi, dla każdego człowieka, która dotyczy tych ciemniejszych, trudniejszych, bardziej mrocznych stron naszego życia. Oto jest sens tych Błogosławieństw, zanim przeczytamy jeszcze każde z nich z osobna. Błogosławieństwa chcą nas przygotować do przeżywania tego, co w życiu jest zazwyczaj trudne, od czego człowiek ucieka, czego sam nie jest w stanie przyjąć, czego unika. Jezus nie mówi nam: „Nigdy nie będziecie smutni, nigdy nie dojdziecie sprawiedliwości, nigdy nie doznacie miłosierdzia itd." Jezus nam mówi: „Wszystko to będzie waszym udziałem, stanie się udziałem człowieka. Ale jest sposób na to, żeby to przezwyciężyć. Skoro nie da się uniknąć, to trzeba przyjąć i przeżywać z Bogiem. I właśnie na tym polega sedno Błogosławieństw. Jeżeli chcemy je zrozumieć, to musimy sięgnąć do tego światła, które od Pana Boga pochodzi.

Komentarzy do Błogosławieństw są dziesiątki. Bardzo wiele z nich w gruncie rzeczy nie mówi nic istotnego. Ojciec Święty Benedykt XVI podał do Błogosławieństw komentarz pod każdym względem przydatny i pod każdym względem znakomity. Mianowicie papież powiedział tak. Jeżeli chcecie zrozumieć Błogosławieństwa, cofnijcie się do Starego Testamentu, do Psalmu 1, a Psalm 1 wyjaśnia co to znaczy „błogosławieństwo". Tam po hebrajsku jest słowo aszrej, *błogosławieni*, a początek Psalmu 1 brzmi tak: „Błogosławiony, kto zaufał Panu". Otóż Błogosławieństwo to związanie swojego życia z Bogiem i zaufanie Panu Bogu. Błogosławieni czyli szczęśliwi są ci, którzy w życiu nigdy nie są samotni, gdzie w ich życiu obecny jest Pan Bóg. Uczynić w swoim życiu miejsce dla Boga to znaczy odczuć rodzaj szczęścia, rodzaj pomyślności, rodzaj spokoju, jakiego nie jest człowiekowi nic innego w stanie dać. Bóg odpowiada na głód, który jest najgłębszym głodem naszej duszy. Błogosławiony, kto zaufał Panu i chodzi Jego drogami. Zaufać Panu i podjąć Jego drogę życia. Oto droga ludzi, którzy związawszy z Bogiem swoje życie odnajdują swój nowy sens i cel w życiu.

Jeszcze jedna uwaga, zanim przejdziemy do poszczególnych błogosławieństw. Kiedy będziemy słuchać drugiej części każdego Błogosławieństwa to nagroda, która czeka za spełnianie Błogosławieństw, to jest zawsze nagroda w życiu po śmierci, w życiu przyszłym. Tymczasem ludzie są

niecierpliwi. Mało tego, ludzie są podejrzliwi. Nie zabrakło takich, którzy jak Marks w XIX wieku mówili, że religia to jest opium dla ludu. Dlatego lud powinien wziąć sprawy w swoje ręce i już teraz na ziemi zaprowadzić pokój, porządek, sprawiedliwość, równość, braterstwo. Natomiast to, co po śmierci, to nas – jak mówił – nie interesuje, albo być może tej przyszłości wcale nie ma. Otóż na tym polega różnica między religią a ideologią. Religia ukierunkowuje nas zawsze ku przyszłości zamierzonej przez Boga. Religia powiada: wyszedłeś z ręki Boga, jesteś jego stworzeniem i dzieckiem. Zatem Ten, kto cię stworzył, przeznaczył cię do życia ze sobą. Tak, jak masz swój doczesny początek, tak również masz swój doczesny koniec. Ale ten koniec nie jest końcem bezwzględnym. Bo Bóg przeznaczył nas dla siebie. Zatem to, co przeżywamy teraz, to jest doczesność, która jest elementem wieczności. Nie możemy jej sobie wyobrazić ale wiara w Boga, zawierzenie Panu Bogu, ukierunkowuje nas zawsze ku tej wieczności, która jest darem Boga, bo oznacza wszczepienie w Jego życie.

Ideologia mówi inaczej. Wszystko, co mamy do zaoferowania, jest na tym świecie. Zatem na tym świecie trzeba dochodzić sprawiedliwości, pokoju. Pamiętają państwo przewrotne hasło: „Walka o pokój". Żeby pokój osiągnąć, to trzeba walczyć. W związku z tym żniwo, jakie zbierają ideologie, śmierć, którą za sobą niosą — zdarza się, że jest to śmierć setek tysięcy i milionów ludzi. Chcąc zbudować raj na ziemi ideologia, a na jej usługach polityka, idzie po trupach. Bo chce usunąć wszystkich, którzy do tego raju nie pasują, którzy do tego raju nie przystają. Mieliśmy ideologie w XX wieku, i to takie, jakich nigdy przedtem ludzkość nie znała. Można by te ideologie wymieniać: brunatna czyli narodowo - socjalistyczna, czerwona czyli komunistyczna, żółta czyli na Dalekim Wschodzie, które pochłonęły ok. 100 milionów ludzkich istnień. Sto milionów! Czym to się skończyło w różnych częściach świata — i my Polacy tego żeśmy dobrze doświadczyli, zwłaszcza w połowie XX w.

To jest ideologia. Religia kieruje człowieka ku Bogu i ku życiu, które On obiecuje i które z pewnością nam da. Ideologia chce zamknąć wszystko w ramach tego świata. Ktoś mógłby jednak powiedzieć tak: Czy to nie za ciężko wypatrywać życia, które przyjdzie? Czy to nie za ciężko wypatrywać życia, które będzie po tamtej stronie bramy, której kształtu też nie znamy? Czy Pan Bóg nie mógłby trochę przyśpieszyć swojej nagrody? Czy nie mogłoby być tak, żebyśmy już teraz doznali pożytków z Błogosławieństw? Otóż ci wszyscy, którzy przyjmują Błogosławieństwa i wypełniają je, którzy idą drogą Błogosławieństw, po pierwsze odczuwają już światło wieczności. A po drugie właśnie to, że odczuwają blask wieczności, to zupełnie inaczej wygląda ich życie doczesne. Oni już w tym życiu doświadczają mocy, mądrości i dobroci Bożej. Otóż drogą Ośmiu Błogosławieństw idą święci! To oni są najlepszymi komentatorami, egzegetami Ośmiu Błogosławieństw. To oni są najlepszymi komentatorami Pisma Świętego. Człowiek, który żyje w przyjaźni z Bogiem, wie o Bogu najwięcej i już teraz odczuwa pożytki z tego bliskiego obcowania z Bogiem. Bóg nie tylko się do nas zbliża, ale Bóg się nam udziela. Jeżeli ktoś zrozumie i przyjmie tę prawdę, że warto przyjąć drogę Błogosławieństw i trzeba zaufać Bogu, wtedy ten ktoś zobaczy, że jego życie nabiera zupełnie innego kształtu. Że w tym, co przeżywa dzisiaj, zaczyna już oglądać tak, jak zza firanki czy zza zasłony, tak jak gdyby trochę uchylonej, kształt wieczności. Dlatego ludzie prawdziwie dobrzy — ja nie używam tutaj słowa „święty"dlatego, że nie chcę robić wrażenia, że chodzi tylko o świętych z kalendarza liturgicznego — osiągają w swoim życiu taki stan, w którym to życie jest tak, jak dojrzałe zboże, tak, jak dojrzała roślina, jak dojrzały owoc. Że kiedy patrzymy na ten owoc, który jest jeszcze na drzewie, to widzimy, że on jest gotowy by bez żalu powierzyć się tym, którzy chcą go skosztować. I z człowiekiem jest podobnie. Jeżeli człowiek zawierzy Panu Bogu: „Błogosławiony, kto zaufał Panu i kto chodzi Jego drogami", to pewnego dnia wchodzi na taką drogę życia, która już teraz czyni go uczestnikiem wieczności. Nie da się tego wyjaśnić, nie da się tego zracjonalizować, nie da się tego wytłumaczyć, nie da się tego osiągnąć w jednej chwili, chyba że ktoś przeżyje jakiś cud nawrócenia. Ale najlepszym komentarzem do czytania Pisma Świętego są życiorysy świętych. Najlepszym komentarzem do Ośmiu Błogosławieństw są odejścia tych, którzy mówią: „Pozwólcie mi odejść do mojego Ojca". Otóż świętość przynosi swoje owoce już teraz i Błogosławieństwa mają zatem podwójne odniesienie. Jedno — ku życiu przyszłemu, a drugie — ku nadaniu sensu i kierunku temu życiu.

Przyjrzymy się zatem każdemu z Ośmiu Błogosławieństw. Oczywiście bardzo krótko, bo nie ma po pierwsze na to czasu, a po drugie chcemy dzisiaj ogarnąć to taką pewną syntezą. Pierwsze brzmi tak (Mt5,3):

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Musimy znów te słowa zrozumieć tak, jak rozumiał je Ten, który je wypowiadał, i jak rozumieli Go ci, którzy Go słuchali po raz pierwszy. W języku hebrajskim, gdybyśmy chcieli przełożyć ten fragment Nowego Testamentu na język hebrajski, brzmiało by to aszrej anawim, *błogosławieni* anawim. To anawim tłumaczymy *ubodzy w duchu*, nasz język polski nie ma tutaj bardzo dobrego odpowiednika. O kogo chodzi? W dziejach biblijnego Izraela byli tacy, którzy cieszyli się splendorem, uznaniem, autorytetem, przywódcy świeccy i przywódcy religijni – tak jak dzisiaj. Umieli chodzić koło swoich spraw i umieli je załatwiać. Potrafili zadbać o swoje interesy i potrafili tak żyć i opływać we wszystko, że nie tęskno im było do życia darowanego przez Boga. Także dla wielu ludzi dzisiaj lepiej byłoby, gdyby Bóg nie istniał. Niebo nie jest czymś, za czym tęsknią, bo wydaje im się że to, co chcieliby naprawdę mieć, to mają już teraz. Ale obok tych, takich którzy – można by powiedzieć – po ludzku się spełniali, były takie masy ludzi, które pozostawały na marginesie — biednych, wykorzystywanych, spychanych, niedocenionych, niezauważonych. Nazywano ich akaares, czyli tacy pospolici wieśniacy. I ci byli tymi anawim. Zwróćmy uwagę — myślę, że to jest dobra ilustracja. Kiedy Jezus urodził się w Betlejem, to król Herod się przeraził. A kto przywitał Jezusa? Zwyczajni pasterze. To byli ci ubodzy w duchu. Ci, którzy umieli się i chcieli się otworzyć na działanie Boże takie, jakie ono w gruncie rzeczy jest. I do dnia dzisiejszego są tacy, którzy unikają Pana Boga bo boją się, że to ograniczy ich władzę, że to ograniczy ich wpływy, że przykazania ich skrępują a sam Pan Bóg im zagraża. Dlatego Bóg udziela się tym, którzy umieją uczynić dla Niego miejsce w życiu, którzy są jak Maryja, jak Józef, jak Zachariasz, jak Elżbieta, jak starzec Symeon o którym będzie wkrótce mowa, jak prorokini Anna, jak pasterze. A więc idą tą drogą, tą drogą ludzi, którzy zdają sobie sprawę z tego, że człowiek, aby w pełni być sobą, nie może na sobie polegać. Sam sobie nie wystarczy. Że potrzebny jest Bóg. Do takich bowiem „należy królestwo niebieskie".

Nagrodą za otwarcie się na Pana Boga, na głód Boga, na potrzebę Boga jest to, że Pan Bóg się takiemu człowiekowi udziela. I że prosty człowiek może odnaleźć i rozpoznać Pana Boga, a przez to również zobaczyć takie wymiary swojego życia co do których do tej pory nie był pewny, że one w ogóle mogą istnieć. Nagrodą za takie otwarcie jest to, że Bóg nam udziela samego siebie.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

A papież napisał tak. Dwa są powody smutku, dwie są okoliczności. Jeden to jest smutek taki, kiedy człowiek stracił nadzieję na to, że może być lepiej albo na to, że może być inaczej. I straciwszy nadzieję traci poczucie sensu. Straciwszy nadzieję traci również poczucie kierunku w swoim życiu i wartości w życiu. Papież napisał: obrazem takiego smutku, który stracił nadzieję, może być na kartach Pisma Świętego Judasz. A ponieważ Judasz nie spotkał nikogo – mówiliśmy o tym kiedyś – który by mu przyszedł z pomocą, to siostrą beznadziei jest rozpacz. A rozpacz popycha człowieka nawet do tego, że targnie się na swoje życie. Pamiętamy, że kiedy Judasz przyszedł do arcykapłanów i powiada: „Zgrzeszyłem, przelałem krew niewinną"to oni mu odpowiedzieli: „A co nas to obchodzi! To twoja sprawa.Żzucił 30 srebrników tak, że tam zabrzęczały na dziedzińcach arcykapłańskiego pałacu, poszedł i powiesił się. Bywa, że i dzisiaj ludzie, którzy chcieliby zawrócić ze swojej drogi, którzy są smutni – właśnie dlatego, że tracą nadzieję – słyszą dokładnie to samo: „A co nas to obchodzi! To twoja sprawa."

I jest drugi rodzaj smutku. Ten mianowicie, który rodzi nadzieję, który budzi nadzieję. Imieniem tego smutku jest żal. Oto człowiek ogląda się w swoją przeszłość, oto ogląda się na swoje życie, obejmuje to wszystko spojrzeniem – zwłaszcza to, co w tym życiu było najtrudniejsze i mroczne. I z tego spojrzenia rodzi się nadzieja, że skoro Bóg jest po naszej stronie, to może być zupełnie inaczej. Ta nadzieja wyciska człowiekowi łzy z oczu. Smutek, któremu towarzyszą łzy. Ale wiemy dobrze, że te łzy to są łzy Piotra. Że one mogą być początkiem czegoś nowego dlatego, że człowiek, który żałuje, ten człowiek już jest po Bożej stronie i wchodzi na nową drogę. Więc: „Błogosławieni, którzy

się smucą, bo oni będą pocieszeni."Każdemu, kto wyraża skruchę przed Bogiem, Bóg odpowiada, nie odrzuci nikogo. „Choćby wasze grzechy były czerwone jak szkarłat-– czytaliśmy w Księdze Izajasza w Starym Testamencie — „nad śnieg wybieleją".

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię.

W czasach Starego Testamentu też nie zabrakło takich, którzy cichymi być nie chcieli. Izraelici szli do Ziemi Obiecanej, i dopominali się o nią siłą. Wymagali na Panu Bogu, by wreszcie im ją dał. A kiedy weszli do Kanaanu, przelali tam niemało krwi, by ją przejąć. Ten starotestamentowy paradygmat powtarza się niestety i dzisiaj. A oto Jezus proponuje drogę nową, Nie drogę dochodzenia głośnego swoich praw, ale drogę cichości i uniżenia, drogę pokory. A nagroda, którą obiecuje, to jest ziemia. Ale już nie jeden skrawek ziemi, jakieś jedno terytorium, nie jedna Ziemia Obiecana, choćby tak piękna jak Ziemia Święta, ani nie jedna Ziemia Obiecana, choćby tak piękna jak Łódź, którą kiedyś budowano — pamiętamy z powieści i filmu „Ziemia Obiecana". Nie jedna Ziemia Obiecana tak jak Stany Zjednoczone, do której miliony ludzi ciągnęły, aby szukać tam i znaleźć lepszą przyszłość. Tylko cichość, do której wzywa Chrystus, sprawia, że człowiek wszędzie czuje się dobrze. Bo jego ziemia to jest od morza do morza, od rzeki aż po krańce ziemi. Wszędzie tam, gdzie jest człowiek dobry, ziemia jest mu przyjazna. Czuje się dobrze i czuje się u siebie. Już nie musi polegać na jednym terytorium, na jednym skrawku. Nie chodzi o doczesność ale chodzi o to, że dla ludzi dobrych i ziemia staje się przyjazna.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Paradoks na tym polega że ludziom wydaje się, że na straży sprawiedliwości stoi prawo. I tak być powinno. Wołano już w starożytności, a to przeniesiono na budynek sądów na dawnej Świerczewskiego a obecnie Al. Solidarności, że „najwyższym prawem dobro Rzeczypospolitej". Ale ktoś, kto przygląda się prawu i prawnikom, przy całym szacunku dla tych z nich, którzy myślą i żyją inaczej, dobrze wie, że celem prawa wcale nie jest sprawiedliwość. Widać to doskonale w ostatnich latach w Polsce. Bo celem prawa jest tworzenie takiego systemu w którym ci, którzy go dobrze znają, mogliby się biegle i sprawnie poruszać. W Stanach Zjednoczonych widać to aż nazbyt dobrze. Można za jedno i to samo wykroczenie być albo przykładnie ukaranym na 800 lat więzienia albo otrzymać siedem wyroków śmierci, albo można cieszyć się uznaniem pod warunkiem, że włoży się miliony dolarów w obronę. I nie szukając gdzie indziej, na świecie jest zupełnie podobnie. Prawo nie gwarantuje sprawiedliwości. Kiedy zapytamy prawnika czy idąc do sądu broni swojego klienta, bo chce dochodzić sprawiedliwości, albo wydaje wyrok, bo to ma być wyrok sprawiedliwy, odpowiedź jest zawsze jedna: Nie, wyrok ma być zgodny z prawem!

Dlatego już w Starym Testamencie były bardzo surowe słowa proroków pod adresem tych, którzy układają złe prawa. Takich przykładów nie brakuje i dzisiaj. Jezus nie mówi: „Błogosławieni ci, którzy postępują według prawa", Jezus mówi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości". A pragnienie sprawiedliwości może się obracać przeciwko systemowi prawnemu, jaki istnieje w danym czasie czy w danym miejscu. Widzimy to dobrze na rozmaitych przykładach, gdzie napięcie między prawem a moralnością jest ogromne. „Pragnąć sprawiedliwości"to znaczy opowiadać się po stronie Boga.

„Albowiem oni będą nasyceni."Pragnienie sprawiedliwości to jest tak jak głód. Człowiek prawdziwie dobry chce, żeby sprawiedliwość była zachowana. I Jezus powiada: nagrodą dla tych, którzy pragną sprawiedliwości, będzie to, że przekonają się, że Bóg jest sprawiedliwy. I będzie satysfakcja, że stanęli po słusznej stronie.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Sprawiedliwość jest czymś dobrym, ale nie jest celem w sobie. Otóż czymś wyższym, ideałem, jest miłosierdzie. Sprawiedliwość to oddanie każdemu tego, co mu się słusznie należy. Ale świat, który by polegał wyłącznie na sprawiedliwości, byłby — nie waham się użyć tego słowa — okrutny. Bo gdyby tylko mierzyć życie sprawiedliwością to ci, którzy dopuścili się jakiegoś zła, musieliby być surowo i bezwzględnie ukarani w każdych warunkach. Więc w świecie potrzebne jest miłosierdzie.

Sprawiedliwości musimy dochodzić. O miłosierdzie trzeba się starać. Miłosierdzie wychodzi poza sprawiedliwość. W miłosierdziu człowiek naśladuje Boga. Bo Bóg wobec nas jest nie tyle sprawiedliwy, co miłosierny właśnie. Jezus mówi:„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.Człowiek, który jest miłosierny, staje się narzędziem miłosierdzia, a także sam ma prawo do tego, by z miłosierdzia korzystać. Zawsze musimy pamiętać: prawo tworzą ludzie. O sprawiedliwość trzeba zabiegać, bo tak również Pan Bóg chce, i tak nakazuje rozum i poczucie moralności. A miłosierdzie jest wyrazem naśladowania Boga. Jest czymś więcej niż sprawiedliwość, i czymś zupełnie innym, niż prawo. Czasami więc możemy się buntować, że ktoś korzysta z miłosierdzia, bo przypomina nam to wiele Jezusowych przypowieści. Przypomnijmy zwłaszcza przypowieść o ojcu miłosiernym, który darował winy, grzechy swojemu młodszemu synowi, na co starszy sprawiedliwie się buntował. I otrzymał wtedy odpowiedź że tam, gdzie sprawiedliwość się kończy, tam zaczynają się obszary miłosierdzia.

> Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Człowiek ma w sobie to, co cielesne, jest tym, co cielesne, i jest tym, co duchowe. Jest z człowiekiem przedziwny paradoks. Bóg powiedział: „Stwórzmy człowieka na Nasz obraz. I stworzył Bóg człowieka na Swój obraz.” Istejsa – czytamy po hebrajsku – baraotam. Stworzył ich mężczyzną i kobietą. Obrazem bezcielesnego Boga, obrazem ducha absolutnego, jest mężczyzna i kobieta, człowiek ze swoją płciowością i ze swoją cielesnością. W ten sposób, stwarzając człowieka jako Swój własny obraz, Bóg czyni już punkt wyjścia dla tajemnicy Wcielenia. Właśnie dlatego, że godność człowieka jest tak wielka, to Jezus, Syn Boży, stał się jednym z nas. Można by powiedzieć — w raju, w ogrodzie Eden w stworzeniu mężczyzny i kobiety jest już zarodek Betlejem. Człowiek czystego serca to człowiek, który dba o harmonię między tym, co cielesne, i tym, co duchowe. Który nie jest wyłącznie cielesny w tym znaczeniu, że ulega pożądliwościom i żądzom. Ale który nie jest wyłącznie duchowy w tym znaczeniu, iżby lekceważył albo nienawidził tego, co w nim cielesne. Czyste serce to umiejętność wzniesienia się do Boga takimi, jakimi jesteśmy. Odłożenie na bok tego, co nas pociąga wyłącznie do ziemi. Ale również nie bujanie w obłokach – jak powiedzielibyśmy zwyczajnym językiem – tylko respektowanie siebie takimi, jakimi jesteśmy.

> Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Pokój oznacza harmonię. Harmonię najpierw człowieka za sobą, następnie człowieka z ludźmi, a następnie człowieka ze światem — w takiej właśnie kolejności. Ten człowiek jest narzędziem pokoju, który ma pokój w sobie. Pokój w sobie to znaczy taka harmonia, w której człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że jest Bożym dzieckiem, Bożym narzędziem, stroni od wszelkiego gwałtu, od egoizmu, od pychy, od chciwości, od tego, co go wyniszcza. Bo zdaje sobie sprawę, że prawdziwą wartość osiąga się na innej drodze, niż droga chciwości i egoizmu. Więc ci, którzy czynią pokój to są najpierw ci, którzy umieją i chcą przełamać to, co w nas wewnętrznie złe. Kiedy zapytano Matkę Teresę od czego trzeba zacząć, żeby przezwyciężyć zło, odpowiedziała: Trzeba zacząć ode mnie i od ciebie. Budowanie pokoju rozpoczyna się od osiągnięcia pokoju w sobie. Człowiek, który tę harmonię osiągnie, inaczej patrzy na innych, inaczej patrzy na świat. Sprzymierzeńcami dobrego człowieka jest wszystko. Bo nawet jeżeli jest trudno, to potrafi w tym zachować to, co najistotniejsze, czyli właśnie dobroć. A nagrodą za dobroć jest dobroć. I na tym tle możemy zrozumieć ostatnie Błogosławieństwo, mianowicie:

> Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Bóg stworzył świat, stworzył ludzi. Ale Bóg nie ma w świecie samych przyjaciół. To jest paradoks ludzkiej wolności. Człowiek może obrócić swoją wolność przeciwko Bogu. Gdyby Bóg był taki, jak my, to by do tego nie dopuścił. Zlikwidowałby wolną wolę. Zaprojektowałby człowieka tak, jak my projektujemy rozmaite sprzęty. To ma być odkurzacz, a więc ma odkurzać wtedy, kiedy go włączymy. To jest pralka i będzie wtedy pracowała, kiedy tego chcemy. To jest kuchenka, i podgrzewam na niej wtedy, kiedy dostarczę prądu czy gazu. Można przykłady mnożyć w nieskończoność. Bóg

nie stworzył człowieka wyłącznie ku dobremu. Gdyby tak było, byłoby to straszliwie nudne. Bo Bóg nie potrzebuje niewolników, Bóg chce wolnych. Miłość nigdy nie może być owocem przymusu, zawsze jest owocem wolności. I Pan Bóg powołał nas do wolności. Ale cena wolności jest taka, że można ją obrócić przeciw Niemu. Skoro więc Bóg, zdarza się, że ma wrogów, to i ci, którzy w Niego wierzą, idą Jego drogami, też nie mogą liczyć bez przerwy na komplementy i pochwały. Kto chce opowiedzieć się po stronie Boga, po stronie Jego przykazań, Jego woli, po stronie Jego Błogosławieństw, musi się liczyć z niewygodą. Musi się liczyć również z trudnościami, z przeciwnościami a nawet z prześladowaniami. Podejrzane byłoby, gdyby było inaczej. Jeżeli komuś jego chrześcijańskie poglądy nie przysparzają żadnych trudności, to musi zadać sobie pytanie czy rzeczywiście w tych poglądach uzewnętrznia się droga Krzyża i Zmartwychwstania. Czy być może wyobraża sobie taką drogę pójścia za Jezusem, która jest bez Krzyża. Jezus powiedział: „Kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien". Zawsze jest pokusa, żebyśmy szli za Jezusem bez krzyża. Jeżeli więc tę pokusę przezwyciężymy, i jeżeli w naszym życiu towarzyszy nam krzyż, to musimy się liczyć z tym, że przyjdzie także to, co trudne. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości,ąlbowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Ci, którzy umieją drogę Chrystusa przyjąć do końca, stają się uczestnikami Bożej nagrody w całości. Oto sens Błogosławieństw. I myślę, że teraz wszyscy możemy powtórzyć tę myśl, którą Benedykt XVI wypowiedział na początku rozważań. A mianowicie, że Błogosławieństwa najlepiej pojmują ludzie święci i ludzie, którzy chcą wejść na drogę świętości. Zatem Błogosławieństwa nie są po to, by je intelektualnie rozważać. Błogosławieństwa są jak drogowskaz, ale ten drogowskaz pokazuje nam drogę, która rzeczywiście istnieje. To nie jest drogowskaz do lasu, w którym wszystkie ścieżki się gmatwają. To jest drogowskaz, który ukazuje nam drogę, która nie jest łatwa, ale otrzymujemy na niej pomoc, żeby tą drogą pójść i żeby tę drogę przejść. I dlatego do Błogosławieństw, do pójścia tą drogą, zawsze potrzebna jest też modlitwa. Ale o niej Jezus powie w dalszej części Kazania na Górze.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Jestem przekonany, że refleksja nad Ośmioma Błogosławieństwami zwłaszcza wtedy, kiedy jeszcze bardziej je przemodlimy, będzie przynosiła błogosławione owoce w życiu nas wszystkich. A na kolejną konferencję bardzo serdecznie państwa zapraszam w trzeci poniedziałek lutego, tzn. to będzie 18.02.2008, już w okresie Wielkiego Postu.

Dziś dziękuję pięknie. Chwała Ojcu ... Wszystkim dobrego wieczoru, dobranoc, i pochwalony Jezus Chrystus ...

2.5 Modlitwa Pańska (18 lutego 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Zawsze rozpoczynamy nasze konferencje modlitwą, bo nie są one tylko wysiłkiem intelektualnym, rozumowym, nie są próbą poznania Pana Boga, ale są także i przede wszystkim może próbą przybliżenia się do Niego i zrobienia dla Niego miejsca w swoim własnym życiu. Witam dziś państwa bardzo serdecznie, w Wielkim Poście w dodatku, to wyjątkowy czas, czas wielkiej łaski dla tych, którzy przyjmują Chrystusa i którzy przejmują się Jego męką i Jego śmiercią. Więc dzisiaj nasza refleksja też będzie miała charakter szczególniejszy. A to dlatego, że jej przedmiotem będzie modlitwa, od której dziś nasze spotkanie rozpoczęliśmy, która jest naszą modlitwą codzienną, a którą znamy jako *Modlitwa Pańska.* Zastanowimy się dzisiaj nad *Ojcze nasz.* Będziemy starali się wydobywać z tej modlitwy, którą doskonale znamy, którą odmawiamy setki i tysiące razy w naszym życiu, w różnych okolicznościach, będziemy starali się wyłuskać te myśli, które są w niej zawarte. I będziemy się starali z tej modlitwy wydobyć całe to bogactwo, którym chrześcijanie powinni się karmić, kiedy tę modlitwę odmawiają. A w tym roku podejmując refleksje nad Ewangelią, nad Jezusem Chrystusem, idziemy, towarzyszymy niejako papieżowi Benedyktowi XVI. Chcemy zobaczyć Jezusa, chcemy posłuchać Jezusa, chcemy wsłuchać się w Jego głos, ale mając przy sobie papieża. Ponieważ rzecz jasna nie może on być z nami i nie może być tutaj obecny, towarzyszy nam przez słowo, które zawarł w swojej książce „Jezus z Nazaretu". I staram się ukazać państwu te dwie perspektywy: jedną biblijną czyli moc Słowa Bożego, moc Ewangelii, która do nas dociera, i drugą, tę pochodzącą od papieża. Mianowicie, jak papież czyta Ewangelię, jak ją przeżywa, i co z tego czytania i objaśniania Ewangelii może być ważne dla nas.

Zatem dzisiaj modlitwa *Ojcze nasz.* W książce papieża Benedykta XVI następuje ona po Kazaniu na Górze. A to dlatego, że modlitwa *Ojcze nasz* umieszczona jest w Ewangelii wg św. Mateusza, pierwszej Ewangelii kanonicznej, właśnie w kontekście Kazania na Górze. Miesiąc temu powiedzieliśmy, że istotą Kazania na Górze jest Osiem Błogosławieństw. Próbowaliśmy zastanawiać się nad tymi Błogosławieństwami, dojść do odpowiedzi, do przekonania, że człowiek, który przejmuje tę drogę Ośmiu Błogosławieństw to jest człowiek, który idzie drogą Jezusa Chrystusa, bo tylko On mógł te Błogosławieństwa przeżyć należycie i wystarczająco głęboko. I w kontekście tego Kazania na Górze i Ośmiu Błogosławieństw mamy modlitwę *Ojcze nasz.* W Ewangelii św. Łukasza znajduje się ona w nieco innym kontekście, mianowicie Jezus udaje się do Jerozolimy. I udając się do Jerozolimy, gdzie miał się dopełnić Jego los, uczy swoich uczniów modlitwy. Oczywiście ci, którzy głębiej czytają Ewangelię, stawiają pytanie: czy wobec tego Jezus nauczył uczniów tej modlitwy w Galilei, właśnie wtedy, kiedy ukazywał im to, co stanowi samo sedno jego Ewangelii, czy nauczył ich tej modlitwy w drodze do Jerozolimy, na Górze Oliwnej, można by powiedzieć – tuż u bram Jerozolimy.

Odpowiedź zapewne jest taka, że Jezus bardzo wiele swoich słów, bardzo wiele swoich nauk wygłaszał nie tylko raz, nie tylko dwa, nawet nie kilka razy, ale po bardzo wiele razy. Bo pamiętamy, że Pan Jezus ze swoimi Apostołami przebywał przez trzy pełne lata publicznej działalności. I przez te trzy lata codziennego życia, codziennego obcowania, odpowiadał na pytania, które się powtarzały, nawiązywał do sytuacji, które były podobne, pojawiał się w okolicznościach, z których jedne przypominały inne. Wobec tego i nauczanie, i przypowieści, i słowa Jezusa pojawiały się w różnych okolicznościach, adresowane do różnych ludzi. Ale były to mniej więcej te same słowa. Zatem i modlitwa *Ojcze nasz* mogła pojawić się i podczas Kazania na Górze, kiedy to Jezus ukazywał perspektywy Królestwa, które ze sobą przyniósł. Ale mogła się także pojawić i na Górze Oliwnej wtedy, kiedy już zbliżał się do Jerozolimy. A być może było i tak, że Jezus uczył cierpliwie tej modlitwy również w innych sytuacjach. Także Apostołowie — jeden z Ewangelistów zapamiętał, że Jezus uczył tej modlitwy w Galilei, drugi zapamiętał, że uczył tej modlitwy na Górze Oliwnej, a jeszcze inni mieli zapewne inne swoje skojarzenia. I pod tym względem te dwa odmienne środowiska modlitwy *Ojcze nasz* nie są niczym specjalnie ani wyjątkowym, ani zaskakującym.

My zatrzymamy się nad tymi okolicznościami, które mamy w trzeciej Ewangelii kanonicznej, tzn. Ewangelii św. Łukasza. Na te okoliczności zwraca również uwagę papież który zachęca, aby bliżej przyjrzeć się tej sytuacji, w której modlitwa została wypowiedziana do Jezusowych uczniów.

Czytamy w Ewangelii tak (Łk11,1):

> Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i skończył ją, rzekł jeden z uczniów do Niego: «Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów».

Zwróćmy uwagę na ten szczegół, który możemy łatwo pominąć. Jezus przebywa na modlitwie, Jezus się modli. Ewangelista podkreśla: „i skończył ją". Znaczy to że ci, którzy byli świadkami modlitwy Jezusa, nie przerywali Mu tej modlitwy. Doskonale wiedzieli, że Jezus jest człowiekiem modlitwy. Bo przecież był prawdziwym człowiekiem i widząc Go na modlitwie zostawiali Go niejako samemu sobie. Modlitwa zawsze budzi szacunek, zawsze budzi respekt dlatego, że modlitwa jest wejściem w bardzo intymne, bardzo osobiste spotkanie z Bogiem. Widok rozmodlonego człowieka może zdziałać więcej, niż cokolwiek innego. Warto i trzeba się modlić, a zwłaszcza warto i trzeba prawdziwie się rozmodlić żeby innym pokazać — pokazać nie w sensie, żeby to miało charakter widowiskowy — ale udowodnić i uzasadnić, że wejście w taki bardzo osobisty kontakt z Panem Bogiem jest nie tylko możliwe, ale i owocne. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że modlitwa stanowi o sile wiary. Nie żadne inne czynniki ale właśnie ludzie modlitwy na kolanach wypraszają to wszystko, co jest potrzebne wszystkim innym. I myślę, że każdy z nas od czasu do czasu spotyka takiego właśnie człowieka modlitwy, który wywołuje w nas prawdziwy podziw a nawet swoistą zazdrość, że można tak się modlić. Zadbano o to, że w Kościele obok tej drogi czynnej istnieje droga kontemplacji, droga modlitwy, kiedy to kobiety i mężczyźni oddają się na służbę Panu Bogu wybierając ją tylko. I do tego stopnia izolują się od świata, że nawet nie możemy ich zobaczyć, nie możemy ich widzieć, bo modlitwa nie jest czymś na pokaz. Ale mimo tego, że modlitwa nie jest czymś na pokaz, to przecież od czasu do czasu przynajmniej widzimy ludzi prawdziwie rozmodlonych. I Apostołowie oglądali Jezusa, który był prawdziwie rozmodlony.

I kiedy Jezus skończył tę swoją rozmowę niezwykłą, osobliwą, wyjątkową z Bogiem, wtedy jeden z Apostołów zwraca się do Jezusa: „Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów". W modlitwie biorą udział dwie władze, jeżeli tak można powiedzieć. Jedna — po łacinie nazywa się mens, to znaczy umysł, to znaczy władze duchowe. Człowiek swoim duchem, swoją duchowością, swoim wnętrzem zwraca się do Pana Boga. Im ktoś jest wewnętrznie bogatszy, tym również ten zwrot ku Bogu jest pełniejszy i głębszy. I są takie osoby, które potrafią trwać przed Bogiem w swoistej kontemplacji, która nawet nie potrzebuje słów. To doświadczenie bywa bliskie czemuś, co przeciętnemu człowiekowi jest obce i nieznane, a mianowicie bywa bliskie ekstazie. Takim ekstatykiem na kartach Nowego Testamentu był św. Paweł, który wspominał swoją obecność w świątyni jerozolimskiej i to, że kiedy modlił się przed Bogiem, został porwany — jak to sam opisuje — aż do trzeciego nieba i oglądał sprawy, których człowiekowi oglądać się nie godzi. Widział coś, czegoś nie sposób wyrazić. Zdarza się, że ludzie, tacy ludzie, którzy mają głębokie, urobione wnętrze, wchodzą w tak osobisty, wyjątkowy kontakt z Bogiem, że ich duchowego doświadczenia nie da się przełożyć na żaden język, zwłaszcza na język codzienności. Taka zapewne była modlitwa Jezusa.

Ale obok umysłu w modlitwie potrzebne sa jeszcze, obok tego uniesienia serca, potrzebne sa jeszcze słowa. Zwyczajny człowiek potrzebuje słów, przeciętnie wierzący potrzebuje słów które wyrażają to, co mamy w sercu. Bo modlitwa powinna wyrazić wszystkie nasze uczucia, odczucia, potrzeby i stany — od uwielbienia, od adoracji, od przepraszania, od skruchy, przez żal po prośbę, po błaganie, po wdzięczność i po dziękczynienie wreszcie. Rozmaite okoliczności i rozmaite nastroje, i rozmaite potrzeby – one bardzo często potrzebują pomocy. Bo człowiek jest albo zmęczony, albo też wydaje mu się, że nie ma do powiedzenia Bogu czegoś ważnego albo, że trzeba to powiedzieć inaczej. I tu, w tym przypadku mamy do czynienia z prośbą, która w gruncie rzeczy jest prośbą wszystkich uczniów Pana Jezusa: „Panie, naucz nas modlić się". Otóż być wyznawcą Jezusa Chrystusa to znaczy być także uczniem w Jego szkole modlitwy. Nie można sobie wyobrazić wiary w Boga, i nie można sobie wyobrazić pójścia za Jezusem bez modlitwy. Kiedy zastanawiano się nad tym już od dawnych czasów, od starożytności, i w średniowieczu, to Ojcowie Kościoła, którzy bardzo komentowali tekst Modlitwy Pańskiej, mówili tak. Pokaż mi, jak się modlisz, a ja będę wiedział, a ja poznam jaka jest twoja wiara i kim naprawdę ty jesteś.

Otóż modlitwa jest miernikiem, sprawdzianem, ale nie tylko sprawdzianem — probierzem można by powiedzieć — wiary, jej siły i zaufania Panu Bogu. Jeżeli człowiek we wszystkim, w każdej sytuacji swojego życia potrafi się modlić to znaczy, że rzeczywiście przynależy do świata, który

jest Boży. Jeżeli człowiek potrafi się modlić wtedy, kiedy czegoś potrzebuje, jeżeli człowiek potrafi się modlić wtedy, kiedy za coś żałuje, jeżeli potrafi się modlić, kiedy za coś dziękuje, kiedy potrafi się modlić zupełnie bezinteresownie, ale także wtedy, kiedy znajduje się w jakiejkolwiek potrzebie — jednym słowem kiedy we wszystkich okolicznościach zwracamy się do Pana Boga, to można powiedzieć, że nasze życie staje się modlitwą, staje się jedną rozmową z Bogiem. Tak było właśnie w przypadku Jezusa.

I tutaj dotykamy pewnej formuły, która pojawiła się w naszych czasach, także w kontekście nawiązywanych dialogów. Otóż w niektórych obecnych tendencjach, jakie panują w teologii, które są dość powierzchowne, kiedy to teologowie próbują podobać się innym, którzy teologami nie są, pojawiła się taka zręczna formuła, która brzmi mniej więcej tak: gdy patrzymy na Żydów, z których przecież pochodził Pan Jezus, to moglibyśmy powiedzieć, że wiara Jezusa nas łączy, a wiara w Jezusa nas dzieli. Oznaczałoby to, że Jezus wierzył tak, jak wierzył każdy przeciętny wyznawca Boga Jedynego w Jego czasach, jak wierzył każdy przeciętny Jego rodak — a więc, że Jezus był takim mistrzem, nauczycielem, kimś sprawiedliwym, kimś dobrym, może nawet kimś lepszym niż inni, a może nawet najlepszym. Ale Jezus wierzył zupełnie tak samo jak wszyscy ci, którzy Mu towarzyszyli i wszyscy ci, do których się zwracał.

Modlitwa Pańska pokazuje nam, tak jak cała Ewangelia, że jest jednak zupełnie inaczej. To nie było tak, że kontakt, że spotkanie Jezusa z Bogiem było takie, jak spotkanie każdego innego Żyda w tamtym czasie. Otóż stosunek Jezusa do Boga był wyjątkowy. I widać to również, o czym zaraz się przekonamy, na początku Modlitwy Pańskiej. Jezus miał wyraźną świadomość, że Jego związek z Bogiem, Jego więź z Bogiem, Jego relacja do Boga jest inna, niż relacja każdego innego człowieka. Zatem nie jest tak, że po prostu podzielał wiarę wszystkich innych współczesnych sobie Żydów, i że mamy tylko do czynienia z tą perspektywą historyczną, bo On miał świadomość swojej wyjątkowości i wyjątkowości swojego odniesienia wobec Boga. To jest bardzo ważne, bo tego właśnie dotyczy początek modlitwy Ojcze nasz.

A On rzekł do nich: «Kiedy się modlicie, mówcie:

Otóż Jezus wychodzi naprzeciw tej prośbie. Sam rozmodlony, skończył się modlić i odpowiada na prośbę jednego z Apostołów który prosi Go, by nauczył ich modlitwy. Proszę zwróćmy uwagę na pewien bardzo ważny szczegół. Jezus nie mówi tak: „Pomódlmy się teraz razemąlbo „Powtarzajcie za Mną". Jezus nie mówi: „Będziemy modlić się w ten sposób". Jezus mówi: „Kiedy się modlicie, mówcie". „Kiedy się modlicie-– zwraca się do Apostołów — „powtarzajcie tak". „Kiedy się modlicie-– zwraca się do nas — „mówcie". Jego modlitwa była inna, niż modlitwa *Ojcze nasz.* Nie dlatego, że potrzebował innych słów, ale dlatego, że Jego stosunek do Boga jako Ojca był inny niż nasza relacja, nasz stosunek do Boga jako Ojca. Jezus nie mówi, że zwraca się do Boga jako Ojca w taki sam sposób, jak zwracają się pozostali Apostołowie i uczniowie. „Kiedy się modlicie, mówcie-– Bóg jest Ojcem Apostołów, Bóg jest Ojcem narodu bożego wybrania, Bóg jest Ojcem każdego człowieka. Ale Bóg jest także Ojcem Jezusa — tylko, że w inny sposób. Jest to inne ojcostwo. W ten sposób modlitwa *Ojcze nasz* wprowadza nas raz jeszcze także w samą głębię Boga, wewnętrznego życia Boga. Raz jeszcze tutaj przeczuwamy, już za życia Jezusa, że Bóg jest Jedyny, ale nie jest samotny. Że Bóg jest Jedyny ale istnieje jako Ojciec, jako Syn i jako Duch Święty. Że spoiwem Osób Boskich jest miłość, że Bóg jest Miłością o czym później na kartach Nowego Testamentu czytamy wiele razy.

Tak przechodzimy do samego tekstu tej modlitwy. Ta modlitwa zachowała się w Ewangeliach, które zostały napisane w języku greckim. Zatem na język polski, na inne języki nowożytne, została przetłumaczona z języka greckiego. W naszej polskiej tradycji pobożnościowej znamy ją w zasadzie w kształcie, w którym pod koniec XVI w, dokładniej w latach 1590-tych, przełożył ją na język polski z łacińskiego przekładu Wulgaty ksiądz Jakub Wujek. Zatem tekst modlitwy tak, jak odmawiamy we mszy świętej, w naszym pacierzu, ma ok. 400 lat. Oczywiście on był i wcześniej. Tylko to, czego dokonał Jakub Wujek, to było w jego czasach uwspółcześnienie tej modlitwy.

Modlitwa jest więc po grecku. Ale ta modlitwa bardzo łatwo poddaje się obróbce tzw. retranslacji czyli przekładu jej na język, który był językiem jej oryginału. Ta modlitwa odmawiana po grecku bardzo łatwo daje się przetłumaczyć na hebrajski i na aramejski, który był językiem Jezusa. Otóż jest to modlitwa, moglibyśmy powiedzieć, specyficznie semicka w swojej strukturze, w swoim

słownictwie, w doborze tych skojarzeń. Trzeba znać mentalność biblijną, mentalność Starego Testamentu, żeby na dobrą sprawę wiedzieć o co w tej modlitwie na pewno chodzi. Ci z państwa, którzy byli w Jerozolimie, pamiętają że na Górze Oliwnej jest kościół, który nosi nazwę Pater Noster — Ojcze Nasz. Prowadzony jest przez karmelitanki francuskie. I tam taką osobliwością tego kościoła są tablice z modlitwą *Ojcze nasz* napisane w rozmaitych językach. Ale dwie tablice przyciągają uwagę i zapewne ci, którzy byli, obie te tablice pamiętają. Mianowicie tablica w języku hebrajskim i tablica w języku aramejskim. One są umieszczone obok siebie bo w latach 80-tych ub. stulecia, czyli mniej więcej dwadzieścia parę lat temu, najznakomitsi uczeni jerozolimscy, chrześcijańscy dokonali właśnie takiego odtworzenia modlitwy *Ojcze nasz* w języku oryginału. I okazało się, że można ją czytać, można ją wymawiać, można modlić się jej słowami w bardzo prosty, łatwy i przejrzysty sposób. Jest to modlitwa, która wyrasta ze Starego Testamentu i nim się karmi, a zarazem jest to modlitwa, której Jezus nauczył swoich uczniów i która zawiera to, co jest niezwykle specyficzne, osobliwe dla Ewangelii.

Co więc zawiera? Zawiera ona prośby, kolejne prośby, które są uporządkowane i którym za chwilę się przyjrzymy. Te prośby, tak jak powiedziałem, znamy od dziecka i powtarzaliśmy je setki a może nawet tysiące razy. Ale one układają się w pewien ciąg, mają pewną logikę. One ze sobą ściśle się łączą i jednocześnie zawierają myśli, które wyrażają uczucia wierzących tak, jak Jezus chciałby, żeby były wyrażane. Zaczynają się od wezwania, od skierowania tej modlitwy, od adresu tej modlitwy, a adresatem jest Pan Bóg. Nie rozpoczynają się od słów: „Panie", „Boże-– jak bardzo wiele modlitw żydowskich.

Rozpoczyna się ta modlitwa od słów „Ojcze nasz". Obydwa te człony są bardzo ważne. Bóg został nazwany Ojcem. Otóż nazywanie Boga Ojcem w Starym Testamencie było częste i opierało się na dwóch przesłankach. Mianowicie jedna: Bóg jest Ojcem człowieka i Ojcem ludzkości, ponieważ nas stworzył, powołał nas do życia. Godność Boga jako Ojca pochodzi z godności i wielkości stworzenia. Każde życie i każdy człowiek jest dziełem Boga — w tym sensie Bóg jest jego Ojcem. Ale w Starym Testamencie mamy także wątek drugi. Bóg jest Ojcem, ponieważ cierpliwie wybrał lud, który przeznaczył do szczególnej odpowiedzialności, towarzyszy mu w dziejach, ponieważ opiekuje się jego losami, i ponieważ towarzyszy także poszczególnym członkom tego ludu, poszczególnym wierzącym. Mamy to także na kartach Nowego Testamentu. Do Boga można się zwracać z ufnością, do Boga można się zwracać z zaufaniem. I kiedy mówimy *Ojcze nasz* to znajdujemy w tym wyrażeniu właśnie zaufanie, które jest źródłem pociechy. Bóg jest daleki, Bóg jest niewidzialny i niewidoczny. Bóg jest poza światem. Bóg jest czystym Duchem. Boga nie możemy zobaczyć, nie możemy Go pozyskać dla siebie. A przecież możemy wejść z Nim w bardzo osobiste więzy, które można by porównać do więzów między ojcem i synem czy ojcem i córką. Nazywamy Boga Ojcem ponieważ obdarzamy Go naszym zaufaniem.

Ale nie tylko to. On rzeczywiście jest naszym Ojcem — z tym, że na kartach Pisma Świętego mamy także szczegół, z którym i dziś trzeba nam się zmagać. Nie dla każdego człowieka słowo „ojciec"brzmi tak samo, nie każdy człowiek ma ze słowem „ojciec"dobre skojarzenia. Są ludzie, którzy nie rozumieją co to znaczy „ojciec"dlatego, że nie doświadczyli rzeczywistości ojcostwa. Albo też „ojciec"dla nich nie kojarzy się z tym dobrem, które jest zawarte w tej modlitwie. Tak było w starożytności, tak jest i dzisiaj. Nie brakuje dzieci, które z czasem wyrastają na dorosłych, dla których słowo „ojciec"jest puste. Dlatego na kartach Pisma Świętego nie tylko mówi się o ojcu, ale także mówi się o tym, kim jest ojciec. Co to znaczy być ojcem i co to znaczy Bóg jako Ojciec. Znajduje to najpełniejszy wyraz w przypowieściach. Pamiętamy dobrze tę najbardziej znaną przypowieść o synu marnotrawnym, która w gruncie rzeczy jest przypowieścią o miłosiernym ojcu. O ojcu, który przebacza marnotrawnemu synowi i który jednocześnie towarzyszy temu synowi, który zawsze był z nim. W wielu przypowieściach powraca ten wątek ojca. I w wielu przypowieściach, w wielu naukach Chrystus nazywa Boga Ojcem: «Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba». Jezus cierpliwie tłumaczy kim jest Bóg jako Ojciec. Otóż kiedy zwracamy się do Pana Boga zatem, nie zwracamy się jak do kogoś obcego, nieznanego, jak do jakiegoś pana albo władcy, jak do króla albo kogoś możnego czy potężnego. Lecz zwracając się w modlitwie do Boga łączymy z tym wszystkie nasze skojarzenia najlepsze, które wiążą się z ojcem.

Papież Benedykt XVI dodaje jednak: to, że nazywamy Boga Ojcem to jest pójście drogą Pisma Świętego. Ale w Piśmie Świętym Bóg również jest nazywany Matką. Jest to rzadsze, ale pełne treści.

„Jak kogoś pociesza własna matka, tak Ja was pocieszał będę"wołał prorok Izajasz cytując słowa Boże. Wiemy dobrze, że pocieszenie matki przychodzi i jest szczególnie skuteczne w najrozmaitszych okresach naszego życia, nie tylko wtedy, kiedy jesteśmy dziećmi. Daleko bardziej wtedy, kiedy jesteśmy młodzi albo kiedy staliśmy się dorośli. Prorok wydobywa ten aspekt, ten wymiar dobroci Bożej, który przypomina właśnie matkę. W wielu innych miejscach mamy nawiązanie do Boga jako do matki. W języku hebrajskim, podobnie jak w języku arabskim, słychać to np. w modlitwach muzułmańskich, ale także w modlitwach żydowskich, Bóg jest nazywany El Rahanim. El znaczy *Bóg.* Natomiast słowo rahanim, mówiliśmy o tym kiedyś, ma bardzo ciekawy rodowód. Rehem znaczy po hebrajsku, po arabsku, we wszystkich językach semickich *kobiece łono.* To miejsce, w którym życie jest poczęte, w którym się rozwija i z którego potem jest wydawane na świat, to jest rehem. Otóż kobieta, która wydaje na świat dziecko, ma z nim bardzo szczególną więź. Nie mnie o tym mówić, bo żaden mężczyzna tego doświadczenia oczywiście nie zna. Ale zna to doświadczenie każda matka. Że miłość matki do własnego dziecka jest wręcz fizyczna, wręcz cielesna. Widzimy tę niezwykłość matczynej miłości nie tylko wśród ludzi. Widać ją w ogóle w świecie żywym. Widzimy ją wśród wszystkich istot, ptaków, zwierząt. Widzimy zwierzęta domowe jaki mają przeogromny potencjał troski, przywiązania do własnego potomstwa, do własnych dzieci. Człowiek patrzy nieraz z podziwem na to, jak matka opiekuje się swoimi małymi, ile daje z siebie miłości, która przypomina do złudzenia miłość ludzką. Otóż miłość matki ma w sobie coś absolutnie wyjątkowego. Stąd urobiono liczbę mnogą od rehem, ona brzmi rahamim. I oznacza po polsku miłość matczyną właśnie, miłość matki, która jest silniejsza niż jakiekolwiek inne więzy duchowe, która jest irracjonalna i, można by powiedzieć, nielogiczna dlatego, że nie kieruje się logiką. Bo to, co matka daje własnemu dziecku, to jest jakby jej ciało, samą siebie, swoją krew, siebie po prostu.

Bóg jest nazywany Rahamim, czyli *Bóg miłości matczynej.* Ponieważ po polsku było to niezręcznie tłumaczyć, tłumaczy się to *Bóg Miłosierdzia, Bóg Miłosierny.* Oczywiście miłość matczyna jest miłosierna, ale czymś głębszym jeszcze i czymś pełniejszym jest ta miłość matczyna, niż tylko miłosierdzie. Dlaczego więc mówiąc o Bogu nie modlimy się do Boga, dla przykładu: „Matko nasza"? Tu chciałbym być dobrze zrozumiany. Otóż moglibyśmy modlić się do Boga: „Matko nasza, która jesteś w niebie"tak samo jak modlimy się „Ojcze nasz, który jesteś w niebie". Moglibyśmy to robić na tej zasadzie, że w Bogu nie ma płci. Bóg nie jest mężczyzną tak samo, jak Bóg nie jest kobietą. My używamy ludzkiego języka. Ten język zakłada cielesność i płciowość, bo tacy jesteśmy. Nie możemy nad tym przejść do porządku dziennego. Musimy do Boga odnieść jakiś rodzaj: męski, żeński albo nijaki. Są języki i kultury, w których dla przykładu nie ma rodzaju nijakiego, jest tylko rodzaj męski i rodzaj żeński. W naszej kulturze, w naszym języku jest również nijaki. Mając męski i żeński do wyboru, zgodnie z uwarunkowaniami kultury i mentalności, i idąc za przykładem Jezusa, modlimy się do Boga „Ojcze nasz". Przywykliśmy do tego i oczywiście byłoby czymś pewnie niestosownym, trudnym i niepotrzebnym, gdybyśmy mieli tę modlitwę zmieniać. Pojawiają się rozmaite ruchy i tendencje które postulują, aby tutaj zmianę wprowadzić i dla przykładu również odwzorowywać to, co zwykło nazywać się wrażliwością feministyczną. Ale skoro mamy do wyboru to albo to, to chyba takie wyjście wybieramy, że używamy „Ojcze nasz"mając żywą świadomość, że w miłości Boga względem nas odwzorowuje się również miłość matczyna. Bóg, od którego pochodzi wszelka miłość, tak sprawił, że zarówno miłość ojcowska, jak i miłość matczyna, stanowią odwzorowanie Jego miłości.

I drugi człon *Ojcze nasz.* Zwróćmy uwagę: nie mówimy *Ojcze mój*! Bardzo często mamy pokusę, by modlić się do Pana Boga tak, jak św. Tomasz Apostoł po tym, kiedy zobaczył Zmartwychwstałego: „Pan mój i Bóg mój". Ale modlitwa *Ojcze nasz* buduje wspólnotę, ona tworzy Kościół. Modlitwa *Ojcze nasz* uświadamia nam, że warunkiem prawdziwego zbliżenia do Boga jest wspólnota między nami. Że idziemy do Boga nie osobno, ani nie parami, tylko idziemy do Boga wspólnie. Że nasza droga, ta wspólna droga, prowadzi ku Panu Bogu, i każdy z nas jest ogniwem tego łańcucha. Właśnie wiara w Boga nie tylko przybliża nas do Boga, ale ona łączy nas między sobą. Stąd to *Ojcze nasz,* ten społeczny, wspólnotowy wymiar modlitwy. Zatem modlitwa tak pojmowana nigdy nie może być źródłem egoizmu. Nie może być tak, że zamykam się w sobie nieczuły na wszystko, co dzieje się dookoła. Modlitwa powinna otwierać nas na innych, i modlitwa powinna nam uświadamiać, że ona jest najskuteczniejsza wtedy, kiedy tworzy Kościół, czyli wspólnotę tych, którzy do Boga zmierzają.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie

Po hebrajsku by to brzmiało: Amino aszer baszamajm. Amino – *Ojcze nasz*, aszer – *który*, baszamajm – *w niebie*. Tak nawiązujemy do starożytnej kosmologii czyli do obrazu świata, i do kosmologii tzn. do obrazu świata, który istnieje po dzień dzisiejszy. Znów będąc ludźmi i żyjąc w świecie, który jest fizykalny, dotykalny, namacalny, nie możemy się z tego obrazu uwolnić. Mianowicie gdybyśmy zapytali, tak zupełnie mimochodem, gdzie jest niebo — podnosimy głowę do góry. Gdzie jest piekło — spuszczamy w dół jakby tam gdzieś w czeluściach ziemi, gdzie jest gorąc i ogień, i skąd pochodzą trzęsienia ziemi — jakby one były uosobieniem tego wszystkiego, co najgorsze. Myślimy w kategoriach przestrzennych dlatego, że jesteśmy osadzeni w przestrzeni i w czasie. Pojmujemy zatem bardzo często niebo jako miejsce. Wydaje nam się, że niebo jest gdzieś bardzo wysoko. I nawet kiedy dzisiaj była msza święta żałobna za dwudziestu lotników, którzy zginęli kilka tygodni temu w katastrofie, to bardzo wiele mówiono o gwiazdach, wśród których są teraz dusze lotników. I o tym, że kiedy człowiek jest w górze, to jest jakby bliżej nieba. Otóż kiedy wystartuje samolot i osiągnie swój pułap, mamy wrażenie jakbyśmy byli 10 km bliżej nieba. Tak myślimy.

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie". Wydaje się nam bardzo często, że Pan Bóg przebywa w jakimś jednym miejscu, gdzie cieszy się chwałą, otoczony przez dwór aniołów, otoczony przez tych, którzy na rozmaite sposoby Mu usługują i Go obsługują, wielbią i opiewają Jego chwałę, Jego moc, Jego wielkość i Jego potęgę. Tymczasem niebo to jest nie miejsce ale stan. Jakkolwiek nam to trudno wytłumaczyć i zrozumieć to stan oznacza, że niebo jest tam, gdzie jest Pan Bóg i gdzie są ci, którzy wiążą z Nim swoje życie, którzy polegają na Bogu i którzy osiągają szczęście ze spotkania z Bogiem, z wykorzystania Jego łaski i z obfitości, która pochodzi z bliskości Pana Boga. Niebo jest tam, gdzie człowiek Pana Boga doświadcza, gdzie się Nim cieszy, i gdzie Pan Bóg jest obecny i gdzie działa.

Dam państwu przykład z ostatniego tygodnia. Otóż lekarz opowiadał mi, że pytał o możliwości wyjazdu do Lourdes. Że wybiera się do Lourdes, bo musi pojechać do Lourdes żeby Panu Bogu podziękować. Sam jest lekarzem, i to wysokiej klasy specjalistą. I opowiedział mi przypowieść która dotyczy tego, co wydarzyło się w jego rodzinie. Ma córkę, u której w wieku 8 lat stwierdzono bardzo ciężką odmianę padaczki. Diagnozowano to dziecko wiele razy w najlepszych szpitalach, i rezultat był jeden. Mianowicie, że musi być poddana bardzo ciężkiej operacji mózgu polegającej na jakimś tam usunięciu części tego mózgu. I nie trzeba wyjaśniać, że operacja na mózgu zawsze pozostawia bardzo trwałe ślady. I dziecko było przygotowywane do operacji. I wtedy — ileż takich przypadków było zupełnie podobnych — wtedy do matki tego dziecka i do babci przyszła sąsiadka, która kilka lat temu była w Lourdes. I przyniosła butelkę z wodą i powiada «Używajcie tej wody». Oczywiście jak zawsze pojawiło się zwątpienie. I mówił mi ten lekarz, że kto może wątpić bardziej, niż lekarze — a ja dodam jeszcze: i księża. Więc woda przyszła, woda stoi, on patrzy na tę wodę. I powiada, że po kilu dniach jego uwagę zwróciło to, że ta woda nie mętnieje, że się nie zmienia, tylko została przyniesiona krystalicznie czysta i taka jest. I przyszło mu do głowy, żeby głowę córki smarować tą wodą codziennie po trochu, wbrew sobie — powiedział — i wbrew logice, bo to przecież lekarz. Zrobił to. A kiedy udali się do szpitala, żeby zrobić diagnozę przedoperacyjną, która kwalifikuje już do operacji, okazało się, że w głowie dziecka nie ma żadnego śladu choroby.

I to wszystko dzieje się pośród nas, na naszych oczach, w naszych czasach — nie w dawnych. To się dzieje ciągle, tu jest Bóg, i właśnie na tym polega niebo. I dla tego człowieka oznacza to — chociaż cały czas był wierzący — oznacza to spotkanie z Panem Bogiem i oznacza to życie, w którym odkrył, że Bóg jest bliżej niego, i że odkrył, że Pan Bóg to jest ktoś taki, kto puka do drzwi naszych domów, do drzwi naszych serc. I problem tylko polega na tym, żeby to pukanie usłyszeć, i żeby na czas otworzyć. Bo może się zdarzyć, że przecież nikt nie będzie pukał bardzo, bardzo długo, i że również Pan Bóg jakby poczuje się niechciany czy niepotrzebny.

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie". Nie musimy Go szukać w przestworzach dlatego, że Bóg jest wszędzie. W niebie, w ziemi i na ziemi, i na każdym miejscu, tak wyznajemy w katechizmie. Bóg jest tam zwłaszcza, gdzie jest człowiek, który w Niego wierzy. Niebiosa to nie jest jedno określone miejsce, ale to jest stan zbliżenia się do Pana Boga, ale jest to taki stan, w którym Panu Bogu pozwalamy działać w naszym życiu, zawierzamy Mu się, oddajemy Mu się, i stajemy się narzędziami Jego dobroci, Jego miłosierdzia.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie,
święć się imię Twoje!

Mojżesz, kiedy miał wyprowadzić Izraelitów z Egiptu, to pierwsze jego pytanie, które skierował do Pana Boga, brzmiało: „A jakie jest Twoje imię? Bo gdy będziemy chcieli Cię wzywać, to jak mamy się zwracać?"Usłyszał: „Moje imię jest Jestem". Imieniem Boga jest Jego życzliwa, dobra, serdeczna, współczująca, opiekuńcza obecność. Bóg jest zawsze z człowiekiem. „Święć się imię Twoje!-– tzn. prośba o to, żeby Boża obecność w świecie, i Boża obecność wśród ludzi i w ludziach, została uznana i przyjęta. Ale to jest także prośba o to, żebyśmy nigdy imienia Bożego nie nadużywali do celów, które są niegodne, ani nigdy go nie nadużywali ani nie posługiwali się imieniem Bożym w takich sytuacjach i w takich kontekstach, które Panu Bogu urągają. „Święć się imię Twoje!-– tzn. dopilnuj, żebym uwierzył w Ciebie w czysty i dobry sposób, żebym przede wszystkim Ciebie uwielbił, i żebym ku Tobie skierował swoją uwagę. „Święć się imię Twoje!-– to zabezpieczenie modlitwy przed egoizmem. Zanim zaczniemy Boga prosić, to najpierw Go wielbimy. Gdyby tego nie było, to każda modlitwa byłaby modlitwą żebraków. Widzimy takie sytuacje na co dzień pośród siebie. Wchodzimy do tramwaju czy autobusu. Pojawia się ktoś, kto żebrze. Otrzymuje jeden datek, drugi i trzeci, i idzie dalej tak, jak gdyby nadal nie miał na chleb czy na bułkę. Gdyby ktoś spróbował dać mu nie tylko na jedną bułkę, ale na całe popołudnie albo na cały tydzień, pójdzie dalej i będzie prosił dalej z nadzieją, że jeszcze ktoś inny zrobi tak samo.

I tak jest w naszym stosunku do Pana Boga. Otóż gdyby nasza modlitwa była tylko i wyłącznie modlitwą prośby, to ona byłaby takim powtarzaniem bez przerwy: Daj! Daj! Daj! Pod adresem Pana Boga byśmy kierowali bez przerwy życzenia, które wyrażają wciąż nasze potrzeby. Na samym więc początku Modlitwy Pańskiej uwielbiamy Pana Boga. Mówimy: „Święć się imię Twoje!Czyli pośród wszystkich spraw i rzeczy, pośród wszystkich potrzeb, pośród wszystkich naszych uwarunkowań, Ty bądź pozdrowiony, Ty bądź pochwalony, Ty bądź wywyższony, bo do Ciebie kierujemy nasze serce. Cieszymy się, że Bóg istnieje, że możemy się do Niego modlić nie dlatego, że nam coś daje, lecz dlatego, że jest. Na tym polega istota miłości, prawdziwej miłości. Matka czeka na dziecko, mąż na żonę, żona na męża, narzeczeni nawzajem na siebie. Ci, którzy się kochają, jedno na drugie nie dlatego, że spodziewają się upominków, tylko dlatego, że czekają na obecność. W tej obecności, w tym przyjściu jest jakieś spełnienie. I w tej modlitwie chcemy dokładnie tego samego. Mówimy: „Święć się imię Twoje!-– czyli by spośród wszystkich naszych spraw Bóg był przede wszystkim uwielbiony. Bo jak to powiedzieliśmy przy innej okazji: kiedy Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na swoim miejscu.

Przyjdź królestwo Twoje;

Celem pobożności, celem każdej wiary, celem religii jest zaprowadzanie królestwa Bożego. Czym jest królestwo Boże? Królestwo Boże to pragnienie, żeby w świecie panowały te wartości, istniały te wartości, dawały o sobie znać te wartości, które pochodzą od Boga: dobroć, sprawiedliwość, miłość, miłosierdzie. Wszystko to, co szlachetne i dobre. Żeby do tego w świecie należało pierwsze słowo. „Przyjdź królestwo Twoje-– to znaczy spraw, żeby ustało to, co złe: wojny, waśnie, kłótnie, spory, egoizmy, chciwość, pycha, głupota, zarozumiałość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zdrady. Żeby to wszystko ustępowało obecności Pana Boga i temu, co od Boga pochodzi. „Przyjdź królestwo Twoje-– to znaczy jakby prośba do Pana Boga, by także On zadbał, zatroszczył się o obecność swoją w świecie, który takiej przemiany potrzebuje. Świat zawsze potrzebuje przemiany i oczyszczenia — do tego za chwilę wrócimy. I na początku tej właśnie modlitwy znajdujemy tę prośbę by to, co dobre, co szlachetne i co Boże, by było w świecie widoczne i by wydawało swoje błogosławione owoce.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi

Zwróćmy uwagę na jedną rzecz, taką bardzo powierzchowną, prozaiczną. Kiedy się modlimy, to możemy mówić: „bądź wola Twoja-– przerwa — „jako w niebie tak i na ziemi". I bywa, że nieraz w obiegowym języku wypowiadając modlitwę *Ojcze nasz* bez należytego zrozumienia jej treści. Ta prośba brzmi: „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi". O to, że wola Boża

wypełniana jest w niebie, tam w sferze Bożej, o to dba Bóg. O to, żeby wola Boża była wypełniana tu, między nami, o to my mamy zadbać. Ale także prosimy Pana Boga, by nam w tym pomógł. Jak my poznajemy wolę Bożą? Poznajemy ją, ponieważ została wyrażona w przykazaniach. Ale poznajemy ją także, bo została wypisana w naszych sumieniach. Prośba „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemiźnaczy: pomóż nam żyć zgodnie z naszym sumieniem. Pomóż nam żyć zgodnie z naszym rozeznaniem. Pomóż nam żyć tak w tym świecie, który nas otacza, żeby ten świat stanowił odwzorowanie i odbicie Ciebie samego, żeby Ciebie Boże w świecie było jak najwięcej. To bardzo piękna i podniosła prośba.

I tu kończy się pierwsza połowa modlitwy *Ojcze nasz*. Zwróćmy uwagę teraz dopiero, że ta pierwsza połowa jest w całości ukierunkowana ku Panu Bogu. Otóż ona jest w całości teocentryczna, czyli właśnie za swój punkt odniesienia, za swoje centrum, ma Pana Boga. My Go chcemy uwielbić, chcemy by Jego prawo i Jego porządek panował w świecie. Chcemy, by imię Jego zostało uświęcone. Warto i trzeba tę modlitwę odmawiać w sposób świadomy, bo w niej znajduje wyraz to, jak powinna wyglądać właściwa pobożność. Co to znaczy żyć po Bożemu, co to znaczy być człowiekiem religijnym? To znaczy wziąć sobie do serca to wszystko, co mamy na początku modlitwy *Ojcze nasz*. Ta modlitwa jest kierowana do Pana Boga by Go uwielbić, by Go pochwalić, i jednocześnie by Go prosić by Jego obecność i Jego władza, Jego panowanie były w świecie widoczne.

I wtedy następują prośby kolejne. Mianowicie prośby, które zwracają uwagę bardziej na nasze potrzeby.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Otóż słowo *chleb* po polsku, arpa po grecku, lehem po hebrajsku — w każdym języku jest to słowo podstawowe. Słowo, które jest jednocześnie obrazem wszystkich naszych potrzeb. Prośba o chleb to jest prośba o zaspokojenie tego wszystkiego, co codziennie powinno być zaspokajane. Zwróćmy uwagę: nie „daj mi chlebałecz „chleba naszego powszedniego daj NAM dzisiaj". Otóż i ta prośba ma charakter modlitwy wspólnotowej. Nie jest dobrą pobożność, w której człowiek sam jest najedzony i napity, i syty, albo w której prosi, by Bóg zaspokajał tylko jego potrzeby. Tutaj mamy ten wymiar wspólnotowy. Zatem modlitwa *Ojcze nasz* każe zwrócić naszą uwagę, jak wskazuje to również papież Benedykt XVI: kiedy modlisz się zobacz, czy dookoła ciebie nie ma głodnych, spragnionych, opuszczonych, potrzebujących. Dopiero wtedy, kiedy jesteśmy wyczuleni na potrzeby naszych bliźnich, to możemy modlić się do Pana Boga, by zaspokajał wszystkie te potrzeby.

Chleb codzienny. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj-– nie znaczy, że nie troszczymy się o jutro. Ale modlimy się o to, co jest nam przede wszystkim do życia potrzebne teraz. Co jest ciekawe — logika Pisma Świętego jest inna niż logika współczesnego człowieka. Współczesny człowiek odkłada, oszczędza, odkłada na długi czas, odkłada na dzieci, na wnuki nawet, gromadzi po to, żeby mieć i patrzy w perspektywie przyszłości zapominając, że nie ma na nią rzeczywistego wpływu. W modlitwie *Ojcze nasz* ta logika jest skierowana bardziej na zaufanie Panu Bogu. Nie znaczy to, że człowiek ma nie troszczyć się o przyszłość, ale znaczy to, że ma ją przyjąć, zaakceptować jako ogniwo tego samego zawierzenia Panu Bogu. „Dosyć ma dzień swojej biedy"mówił Pan Jezus, „jutro samo o siebie troszczyć się będzie". Trudno nam pojmować te słowa bo chcemy, żeby własną przezornością, zapobiegliwością niejako zapewnić sobie przyszłość. Ale logika modlitwy *Ojcze nasz* jest taka, że zachęca nas do tego, byśmy troszcząc się o zaspokajanie codziennych potrzeb jednocześnie mieli serce wolne od nich tak, by nas nie zniewoliły.

W tej prośbie „Chleba naszego powszedniegoÓjcowie Kościoła odkrywali jeszcze jeden wymiar. Mianowicie w języku greckim jest słowo, które my tłumaczymy jako *powszedni.* Ono po grecku brzmi epiousios. I to słowo w języku greckim właściwie w starożytności było nieznane. Poza Ewangeliami nie ma tego słowa w greckim języku. Zwykło je się nazywać, z greckiego znowu, habaks legomeron, tzn. po polsku *raz powiedziane, raz występujące.* I od starożytności zwracano uwagę, mówiono: Jak to jest? Człowiek modli się o chleb. A Jezus zalecając modlitwę o chleb używa słowa, które występuje tylko raz jeden? I Ojcowie Kościoła dodawali: Bo i rzeczywistość, o którą się modli jest absolutnie wyjątkowa. Mianowicie mówili: Nie chodzi tylko o chleb, który zaspokaja nasze cielesne potrzeby. Ale chodzi o pardon po grecku, o Chleb, który On sam nam daje jako pokarm na życie wieczne.

Otóż w ten sposób objaśniana modlitwa *Ojcze nasz*: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"ma wymiar — i to papież również przypomina — eucharystyczny. Jest to również modlitwa

o to, aby naszym chlebem codziennym stawała się Eucharystia. Chleb zaspokaja potrzeby naszego ciała. Eucharystia wychodzi naprzeciw potrzebom naszego ducha. Człowiek wierzący, chrześcijanin modli się o jedno i o drugie. Ten eucharystyczny wymiar modlitwy *Ojcze nasz* jest nam zupełnie nieznany. Dobrze więc, że papież go przypomniał. A przypomniał go odwołując się właśnie do staro-chrześcijańskich korzeni, do komentarzy ojców greckich, więc tych, którzy język grecki znali doskonale. I odwołując się do znaczenia tego słowa epiousios wskazuje, że użyte tak osobliwie, raz jeden jedynie w starożytnej Grecji, musi wskazywać także na wyjątkowy kontekst przez Jezusa zamierzony, kontekst właśnie Eucharystii.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj;
i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;

Ta prośba pokazuje, że odpowiedzią na zło, którego doświadczamy ze strony naszych bliźnich, bo świat niestety nie jest idealny, nie jest odwet lecz przebaczenie. Bardzo często mamy taką pokusę, by odpowiadać – jak mówimy w języku codziennym – pięknym za nadobne. By drugiemu człowiekowi odpowiedzieć tym samym za to, czego sami doświadczyliśmy. A Jezus łamie tę ludzką logikę. Z tej logiki wynikają spory, kłótnie, waśnie, wojny, konflikty pomiędzy ludźmi, pomiędzy narodami, pomiędzy ludami — bez przerwy gdzieś te wojny są. Jedni odpowiadają drugim tym samym. A Pan Jezus powiada: módlcie się „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Jest wezwaniem nie do zapomnienia, lecz do przebaczania. Przebaczanie łączy się zawsze z jakimś oczyszczaniem człowieka. Przebaczanie jest procesem trudnym. Przebaczanie można by porównać do obumierania. Musi w człowieku obumrzeć jakaś cząstka mnie – gniew, złość, uraza, słuszne poczucie urażonej godności, żeby urodziło się, odrodziło się coś nowego. Przebaczanie wymaga czasami heroizmu, wymaga męstwa. Jest trudniejsze niż cokolwiek innego, bo łamie ludzki porządek. A przecież modlitwa jest klarowna: „przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Odpuść nam nasze winy. Wtedy możemy zwrócić się do Boga z prośbą o odpuszczenie win, kiedy przebaczamy naszym winowajcom. Przypominamy sobie z pewnością przypowieść Jezusa o człowieku, który miał dług, któremu ten dług został darowany. A następnie kiedy spotkał swojego bliźniego, który był mu winien znacznie mniej, zaczął go dusić i wołać: „Oddaj, coś winien". Otóż Jezus ostrzega nas przed taką postawą. Codziennie doświadczamy Bożego miłosierdzia. Zatem powinniśmy być w świecie, i wobec tych, którzy przeciwko nam zawinili, również znakiem i narzędziem miłosierdzia. Ta modlitwa w tym miejscu jest bardzo trudna – zwłaszcza, jeżeli chcemy ją wprowadzać w życie. Bo ta modlitwa przypomina nam podstawową prawdę. Jeżeli niesiesz do ołtarza swój dar a wspomnisz, że twój brat ma coś przeciwko tobie, to zostaw przed ołtarzem swój dar, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Mocne wskazanie, do którego każdy z nas powinien przez całe życie dorastać.

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;
i nie wódź nas na pokuszenie;

To bodaj najtrudniejsze z tych słów, z którymi przychodzi nam się zmagać. Bo wyglądałoby na to, że Bóg wodzi nas na pokuszenie, że od Niego pokusy pochodzą. Otóż miałem nadzieję, że uda nam się dzisiaj tą prośbą modlitwy *Ojcze nasz* zająć. Ale ponieważ objaśnienie do niej jest długie, a przy tym nawiązuje do starotestamentowej Księgi Hioba, a nasz czas się skończył, to musimy refleksję nad tą najtrudniejszą częścią modlitwy odłożyć na następne spotkanie po to, żeby ta refleksja była pełniejsza. „Nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie-– tak tłumaczy się czasami dzisiaj w nowszych komentarzach i w nowszych tekstach Pisma Świętego. Ale modlimy się „nie wódź nas na pokuszenie".

Tak więc zatrzymamy się na następnej konferencji nad dylematem Hioba. Dobrze to będzie przystawało, mam nadzieję, do atmosfery, do klimatu tej konferencji. Zapraszam na nią państwa bardzo serdecznie w Wielki Poniedziałek, 17 marca, trzeci poniedziałek miesiąca i jednocześnie poniedziałek przed świętami Wielkanocnymi, w Wielkim Tygodniu. Dobrze będzie wtedy przystawał do tej atmosfery Hiob i sprawa Boga, przed którym stajemy i zmagamy się z trudnym problemem zła, pokusy i grzechu. Na Wielki Tydzień dobry to przedmiot do refleksji. Bardzo dziękuję z nadzieją na spotkanie w marcu. Któryś za nas cierpiał rany ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

2.6 *Nie wódź nas na pokuszenie* — co to znaczy? (17 marca 2008)

W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Dzisiejszy temat jest tematem bardzo trudnym. Przede wszystkim trzeba było, abym raz jeszcze sam go dobrze przemyślał, dobrze przygotował się, dobrze się zastanowił. I stąd właśnie ta liczba tekstów przed wami, przede wszystkim Pisma Świętego, dlatego, że chciałbym abyśmy dzisiaj przy sposobności rozważania tego przedostatniego zawołania Modlitwy Pańskiej, żeby państwo również trochę zobaczyli na czym polega takie naukowe uprawianie biblistyki, czyli zajmowanie się Pismem Świętym, dlatego, że dzisiejszy temat, ta refleksja którą podejmujemy, wyjątkowo dobrze temu służą. Pamiętają państwo, że na ostatnim spotkaniu przyglądaliśmy się modlitwie *Ojcze nasz* i próbowali ją poznać, zgłębić kierując się przemyśleniami, rozważaniami Ojca Świętego Benedykta XVI. Z tej modlitwy próbowaliśmy uchwycić to, co może być nam potrzebne dzisiaj, co może być dla nas ważne dzisiaj. A mając na względzie fakt, że choćby przez ten miesiąc odmawialiśmy tę modlitwę co najmniej kilkadziesiąt razy przy rozmaitych okazjach, bo zarówno w modlitwie codziennej, w różańcu, podczas mszy świętej i na inne sposoby, to mam nadzieję że to rozważanie sprzed miesiąca pomogło również pogłębić zrozumienie i przeżywanie Modlitwy Pańskiej.

Dziś przechodzimy do wezwania najtrudniejszego i na nim skupimy swoją uwagę. Mianowicie wezwania, które w modlitwie mówimy, czy wypowiadamy po polsku:

I nie wódź nas na pokuszenie,

Drodzy państwo, właściwie od zawsze słychać pytania na ten temat. Te pytania także dotarły do mnie mniej więcej dwa miesiące temu, kiedy jeden z panów, uczestników tych konferencji – mam nadzieję, że jest również dzisiaj – napisał prawie dwie strony stawiając właśnie to pytanie: jak rozumieć, jak tłumaczyć, jak objaśniać, jak przeżywać to przedziwne wezwanie „nie wódź nas na pokuszenie". Czyżby Bóg wodził nas na pokuszenie? Czyżby Bóg mógł być dla nas jakimś sprawcą zła albo czyżby chciał doprowadzać nas do upadku? Albo wystawiał nas ponad wszelką miarę na jakąś pokusę, której nie bylibyśmy w stanie znieść? „Nie wódź nas na pokuszenie-– taka prośba kierowana do Boga — czyżby pokuszenie od Niego pochodziło? Czyżby On był źródłem pokuszenia? Czy może wystawiać na próbę Ktoś, kto jest samą Miłością, kto jest Doskonałością, kto jest samym Dobrem? Czy to, co jest trudne, może od Niego pochodzić? A w najgorszym przypadku: czy mogłaby pochodzić od Niego klęska człowieka, jego upadek, zwłaszcza tak wielki, jakim jest grzech? „Nie wódź nas na pokuszenie-– ja myślę, że każdy z nas, kto modli się świadomie, to wcześniej czy później stawał wobec tego pytania, pytania o sens tego wezwania Modlitwy Pańskiej. Trzeba więc dzisiaj abyśmy wspólnie zastanowili się nad tym wezwaniem. I chciałbym państwu uświadomić rzecz, którą bardzo dobrze znacie — że modlitwę *Ojcze nasz* odmawiamy po polsku, bo to jest nasz język ojczysty. Odmawiamy według tekstu, który ma już dobre kilkaset lat, a w obecnym kształcie sięga końca XVI wieku, kiedy to ksiądz Jakub Wujek dokonał przekładu Pisma Świętego z języka łacińskiego na język polski. I ten jego przekład, znany jako *Biblia Wujkowa*, istniał czy był przyjęty w Kościele aż do II Soboru Watykańskiego, czyli do połowy lat 60-tych ubiegłego już stulecia. Mniej więcej więc 40 lat temu ten przekład został zastąpiony przez nowy przekład, który zwie się *Biblia Tysiąclecia*. I tłumacze Biblii Tysiąclecia — być może ci z państwa, których interesowała ta problematyka, to pamiętają — mieli z modlitwą *Ojcze nasz* ogromne problemy. Dlatego że powstało pytanie: czy pozostać w przekładzie Nowego Testamentu przy tradycyjnej, pacierzowej formie *Ojcze nasz*, czy też należy ją przetłumaczyć w sposób, który byłby zrozumiały i do przyjęcia dla współczesnego człowieka. Ale wtedy należy się liczyć z tym, że nastąpiłby pewien rozdźwięk między przekładem zawartym w Biblii Tysiąclecia a codzienną modlitwą. Była cała dyskusja na ten temat. Dyskusji tej, w końcu lat 60-tych, przewodniczył nieżyjący już ojciec prof Augustyn Jankowski, który $2\frac{1}{2}$ roku temu zmarł w dość podeszłym wieku. On przewodniczył tej debacie jak należy we współczesnej polszczyźnie oddać sens, jak należy ująć sens tego zawołania: „nie wódź nas na pokuszenie". Tłumacze Biblii Tysiąclecia wybrali wyjście:

I niedopuść, abyśmy ulegli pokusie

Ale jak wiemy, w formie pacierzowej to się też nie przyjęło dlatego że modlitwa, zwłaszcza tak codzienna, tak powszednia jak *Ojcze nasz*, odmawiana przez miliony wiernych w ciągu tygodnia, miesiaca i lat, przez całe życie miliony razy, taką modlitwę trudno zmienić.

Dlatego musimy zacząć od początku. Musimy zajrzeć do Nowego Testamentu w języku oryginalnym, tzn. w języku greckim. Dlatego, że Nowy Testament – wiemy o tym doskonale – w całości: Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie oraz Apokalipsa św. Jana zostały napisane po grecku. Oto przed państwem grecki tekst Nowego Testamentu — tyle, tylko tyle, i aż tyle. To jest tekst, który stanowi podstawę wszystkich tłumaczeń na języki nowożytne. Został on opracowany bardzo starannie, nazywa się to tzw. tekst krytyczny, nosi angielską nazwę *The Greek New Testament*. Opracował go cały zespół uczonych, wydawany jest w Niemczech niemal każdego roku. Jest to drobiazgowa praca, bardzo żmudna, żeby Nowy Testament podać czytelnikom tak, żeby nie zawierał on żadnego błędu. Dziesiątki ludzi pracowało nad tym, żeby każda kropka, każdy przecinek, każda najmniejsza jota była na swoim miejscu. I jeżeli dzisiaj ktoś podejmuje się przekładu Nowego Testamentu na języki nowożytne, także na język polski, to musi sięgnąć po to właśnie wydanie.

Stąd punktem wyjścia naszej dzisiejszej refleksji będzie pytanie: jak te słowa „nie wódź nas na pokuszenie"brzmią w języku greckim. Otóż dobrze będzie nawet, jeżeli nie wszyscy państwo ten język dobrze znają — (*rozbawienie sali*) — zawsze trzeba się liczyć z niespodziankami, różnie to bywa. Zdarza się, że na tego typu wykładach są np. osoby, które pracowały w Grecji, były w Grecji, albo które znają język grecki, i wcale nie jest rzeczą oczywistą, że nie ma nikogo takiego również wśród nas. Zdarzają się bardzo różne niespodzianki. Ja byłem w ub. tygodniu w Austrii, w Wiedniu. I tam okazało się, że spośród księży, którzy pracują w Austrii, co najmniej kilku słucha w internecie naszych konferencji. Więc dzisiaj świat staje się coraz mniejszy. Ale wracamy do tego tekstu greckiego. Państwo pozwolą, że przeczytam państwu tekst modlitwy *Ojcze nasz* po grecku, ze szczególnym zaakcentowaniem tego wyrażenia, które nas dzisiaj interesuje. Otóż Apostołowie zapisali w Ewangelii tekst modlitwy *Ojcze nasz* tak:

Pater hemon	*Ojcze nasz*
ho en tois uranois	*który jesteś w niebiosach*
hagiasteto to onoma sou	*niech będzie uświęcone Twoje imię*

Mówimy po polsku: „niech się święci imię Twoje".

elteto he basileia sou;	*niech przyjdzie królestwo Twoje,*
geneteto to telema sou,	*niech się stanie wola Twoja*
hos en urano kai epi ges;	*tak jak w niebiosach, tak i na ziemi.*

I dalej:

ton arton hemon	*Chleba naszego*
to etiousion dos hemin semeron;	*powszedniego daj nam dzisiaj.*

Pamiętają państwo sprzed miesiąca, że temu słowu etiousion poświęciliśmy szczególną uwagę. „Chleba naszego etiousion". Ojcowie Kościoła mówili, że jeden jedyny raz tylko w grece starożytnej wystąpiło słowo etiousion. Nie może więc znaczyć byle czego. I dopatrywali się w tej prośbie „Chleba naszego etiousion -– my tłumaczymy „powszedniego-– dopatrywali się prośby o Eucharystię, która jest darem najbardziej niezwykłym. A więc w tej prośbie *Ojcze nasz* widzieli coś więcej, nie tylko prośbę o chleb, którym karmimy swoje ciało. Widzieli również prośbę o Chleb, którym karmimy swoje sumienia i swoje wnętrza. Więc jeszcze raz:

ton arton hemon to etiousion dos hemin semeron;	*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.*
kai afes hemin ta ofeilemata hemon,	*I odpuść nam nasze winy,*
hos kai hemeis afekamen tois ofeiletais hemon;	*tak jak i my odpuszczamy tym, którzy zawinili przeciwko nam.*

I teraz:

kai me eisenegkes hemas eis peirasmon,	*i nie wprowadzaj nas*

— mówimy po polsku, staroświeckim językiem polskim: „nie wódź nas”

eis peirasmon	*na pokuszenie*

Ale sęk w tym, że peirasmon nie znaczy dokładnie *pokuszenie* po grecku. Język grecki właściwie nie ma takiego słowa, jak polskie „pokuszenie”. Więc mamy tutaj pewną trudność — jak to greckie słowo dobrze przełożyć na język polski. A zatem o co w tej prośbie chodzi? Kai me eisenegkes jest jasne. „Nie sprowadzaj nas, nie dopuszczaj na nas, nie prowadź nas eis peirasmon.

Właśnie to peirasmon! Otóż musimy postawić sobie pytanie, i na tym polegają studia biblijne, co znaczy po grecku peirasmon. Jak Grecy, którzy modlili się w czasach Chrystusa, i Grecy dzisiaj, rozumieją peirasmon?

I drugie pytanie: jeżeli peirasmon znaczy coś innego, niż nasze *pokuszenie*, to skąd się po polsku wzięło *nie wódź nas na pokuszenie*? Otóż zaczniemy od tego drugiego pytania. Tekst grecki Nowego Testamentu i tekst grecki Modlitwy Pańskiej został w V wieku przetłumaczony na język łaciński przez św. Hieronima. Ten przekład dokonany przez św. Hieronima, który zmarł w r. 430, nosi nazwę *Wulgata*, znaczy to po polsku: „powszechna”, „rozpowszechniona”. Kto z państwa pamięta nasze pobyty w Betlejem, to z pewnością ma w pamięci także ten szczegół, opowiadany przed Bazyliką Narodzenia Pańskiego, w wirydarzu kościoła św. Katarzyny, że tam właśnie żył, działał i tworzył św. Hieronim, autor tego przekładu z języka greckiego na język łaciński. I Hieronim przekładając to greckie kai me eisenegkes hemas eis peirasmon przetłumaczył na łacinę et ne nos inducas in tentationem, czyli *nie prowadź nas, nie wódź nas na pokuszenie, na pokusę*.

Otóż nasze polskie słowa pochodzą nie tyle z języka greckiego, tego oryginalnego, tego, w którym została napisana Ewangelia, tylko są dość wiernym oddaniem tłumaczenia łacińskiego — tak, jak rozumiał je św. Hieronim, tak, jak przełożył na łacinę św. Hieronim. Mianowicie mamy tutaj łacińskie słowo tentatio — *pokuszenie*, *pokusa*: „Nie prowadź nas na pokuszenie”.

A dlaczego tak się stało? Dlatego, że w starożytnej łacinie nie było dobrego odpowiednika greckiego słowa peirasmon. To, co Grecy nazywali peirasmon, tego po łacinie po prostu nie było. Język religijny chrześcijański, łaciński język, nie był jeszcze dostatecznie ukształtowany, brakowało niektórych słów. I stąd Hieronim czasami wynajdował nowe słowa, których przedtem nie było. Ale w tym przypadku wybrał słowo które już ci, którzy mówili po łacinie, dobrze znali. I tak zostało:

Et ne nos inducas in tentationem; Sed libera nos a malo. Amen.	*I nie wódź nas na pokuszenie,* *ale wybaw nas od zła. Amen.*

Więc mam nadzieję, że państwo się jeszcze nie pogubili. Musimy sobie postawić pytanie następne, mianowicie takie:

Jeżeli Hieronim uprościł sobie sprawę i przełożył greckie wyrażenie na łacinę w sposób, który nie dość wiernie oddaje sens języka greckiego, tego pierwotnego, który mamy w Ewangeliach, to wracamy do pytania: w takim razie co znaczy kai me eisenegkes hemas eis peirasmon *w języku greckim? Co znaczy w Nowym Testamencie? Jak należałoby je przełożyć tak, żeby to było poprawnie?*

I tu możemy odłożyć, przynajmniej na razie, tekst Nowego Testamentu, i postawić pytanie kolejne, które dla państwa nie powinno być trudne ani niezrozumiałe, a mianowicie przypomnieć, że przecież w czasach Jezusa istniała już Biblia Grecka, czyli przekład całego Starego Testamentu na język grecki. I w tym przekładzie Starego Testamentu na język grecki być może było słowo peirasej, czasownik peirasej. Czyli ten sam źródłosłów, ta sama etymologia, to samo znaczenie, które mamy tutaj w tym peirasmon. Otóż jeżeli chcemy zrozumieć sens modlitwy *Ojcze nasz*, to trzeba nam zatem sięgnąć do religijnego języka greckiego, do greki biblijnej, która stanowiła bazę dla języka greckiego Nowego Testamentu.

I proszę popatrzeć — bardzo wiele z państwa widzi pewnie po raz pierwszy w życiu potężną księgę, która ma dwa tomy — to jest tom pierwszy — i która nosi nazwę *Septuaginta*. Drugi tom jest mniej więcej taki sam, i to jest grecki przekład całego Starego Testamentu. Wspominaliśmy już kiedyś że chrześcijanie greccy, prawosławni, są bardzo dumnym narodem chrześcijańskim. Bo państwo zwrócą uwagę: kiedy Grek chce czytać Stary i Nowy Testament, to bierze do ręki Septuagintę, która cała jest po grecku — i to jest Stary Testament, bierze do ręki Nowy Testament, i nie potrzebuje

żadnego tłumaczenia. To jest jedyny naród chrześcijański, który nie ma żadnych przekładów Pisma Świętego, bo takich przekładów nie potrzebuje. To sprawia że greccy chrześcijanie mają szczególne poczucie swojej wolności, godności i znaczenia. Mianowicie powiadają: wy wszyscy potrzebujecie studiów biblijnych, potrzebujecie uczyć się języków obcych, potrzebujecie przekładów. Te przekłady są lepsze, gorsze. A oni w liturgii oraz w indywidualnym czytaniu Pisma Świętego mają wszystko w swoim własnym języku. Oczywiście jest to język starogrecki, starożytny, ale oczywiście dla nich najzupełniej zrozumiały. Może czasami trochę inaczej wymawiają słowa dlatego, że nie mają tzw dyftongów czyli jak obok siebie są dwie samogłoski, to ściągają je w jedną typu: *ai* mówią *i*, *ei* mówią *i*, *oi* mówią *i*, opuszczają *a, e, o.* Ale to jest sprawa wymowy. Natomiast Grek, poczynając od małego dziecka, bierze do ręki Nowy Testament i czyta w swoim języku, Septuagintę czyta w swoim języku.

I tak dochodzimy do kluczowego pytania. Mianowicie czy w Septuagincie spotykamy słowo peirasej? Czy spotykamy to słowo, które występuje w modlitwie *Ojcze nasz*? I okazuje się, że spotykamy! Że to słowo występuje w tekście tak kluczowym że każdy, kto chociaż raz przeczytał Stary Testament po grecku, musiał to słowo zapamiętać. Otóż żeby dać państwu próbkę tego tekstu tak, jak on brzmi w Starym Testamencie — oto właśnie Septuaginta — i to słowo znajdujemy w słynnym epizodzie, który wszyscy państwo znają. Mianowicie jest to opowiadanie o próbie, której został poddany Abraham wtedy, kiedy Bóg zażądał od niego ofiarowania jego syna Izaaka. Jest to 22 rozdział Księgi Rodzaju, który my oczywiście znamy w tłumaczeniu polskim. Natomiast dzisiaj przyjrzymy się temu tekstowi z drugiej strony, żeby móc jak najlepiej uchwycić sens Modlitwy Pańskiej. Otóż w greckim przekładzie początku tego 22 rozdziału czytamy tak:

Kai egeneto	*A stało się*
meta ta hemata tauta	*że po wszystkich tych sprawach, po wszystkich tych wydarzeniach*
ho Theos epeirasen ton Abraham	*Pan Bóg epeirasen*

To jest to peirasmon: kai me eisenegkes hemas eis peirasmon w *Ojcze nasz*, a tutaj: ho Theos epeirasen ton Abraham. Otóż jak to przełożymy? Czyżby sprawił pokusę u Abrahama? Nie, tak nie możemy przełożyć, bo to byłoby bez sensu: Wodził na pokuszenie Abrahama? Nie, zaraz wrócimy do tego, jak to przełożyć. Ale państwo popatrzą — mamy to słowo, i to słowo stanowi klucz do zrozumienia tego całego fragmentu. Jeszcze raz, gdybyśmy chcieli to przypomnieć: „A stało się, że po wszystkich tych wydarzeniach Bóg epeirasen ton Abraam."

Kai eipen	*I powiedział*

Otóż żeby dać państwu pojęcie o tym, jak bogatą dziedziną są studia biblijne, odstawiamy język grecki na bok, posłuchamy tego fragmentu po hebrajsku, ponieważ tekst grecki jest przekładem z języka hebrajskiego. Jeżeli chcemy zrozumieć sens tego zawołania, to musimy cofnąć się do samych podstaw tego tekstu, czyli musimy zadać sobie pytanie, że tak powiem, o jego hebrajski pierwowzór. Otóż to jest z kolei Księga Rodzaju w języku hebrajskim, obłożona w taki papier z dawniejszych czasów, jeszcze Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej. Już tylko jedna księga, żeby po prostu było łatwiej nieść, Septuaginty tak wydanej nie ma. Czyta się oczywiście od końca, w środku jest oczywiście tekst hebrajski. Teraz więc wiemy, że żeby zrozumieć to greckie *nie wódź nas, nie sprowadzaj nas* *eis peirasmon*, to przeczytamy ten fragment, w którym właśnie Bóg doświadcza Abrahama, czy wchodzi w taką zażyłość z Abrahamem stawiając go wobec czegoś nowego, wobec czegoś, co po grecku zostało nazwane peirasmon.

Jeżeli zrozumiemy na czym polega doświadczenie Abrahama, to będziemy rozumieli, już wtedy właściwie, o co modlimy się w modlitwie *Ojcze nasz*. Posłuchajmy zatem. Państwo posłuchają jak ten fragment, początek tego wiersza, który przed chwilą czytaliśmy:

Kai egeneto meta ta rimata tauta

i tak dalej, jak brzmi po hebrajsku, i to sobie skomentujemy dokładnie.

Wajehija hareha devali haelle *A oto stało się że po tych rzeczach, po tych wydarzeniach*

tłumaczyliśmy to przed chwilą z greckiego, teraz z hebrajskiego

weha Elohim nissa et Abraham	*A Bóg nissa et Abraham*

A Bóg — jak przetłumaczyć nissa? Grecy przetłumaczyli epeirasen. A po polsku tłumaczy się: *Bóg wystawił na próbę, wypróbował, doświadczył Abrahama*. Otóż to, co za chwilę będzie, to jest próba, to jest doświadczenie. Na czym ono polega? Jeżeli chcemy zrozumieć ten epizod, musimy to cały czas mieć w głowie. Nieszczęście bardzo wielu komentatorów polega na tym, że czytają ten tekst i zapominają o tym, co przeczytali na samym początku — że to, co ma się wydarzyć, stanowi próbę, stanowi doświadczenie. Otóż Bóg ma doświadczyć Abrahama. Oczywiście bardzo wielu ludzi odczuwa bunt już teraz na samym początku. Mianowicie jak to jest możliwe, i dlaczego Bóg doświadcza Abrahama? Myślę, że po części stanie się to zrozumiałe w trakcie lektury tego tekstu, niezwykle poruszającego. Ale trzeba na samym początku zaznaczyć, że chociaż między człowiekiem a Bogiem istnieje partnerstwo, to jednak nie można Boga sprowadzać do naszego poziomu. Bóg nas stworzył, powołał do istnienia, i z każdym człowiekiem ma swoje szczególne plany. A więc wobec każdego człowieka posiada również szczególny autorytet. Otóż musimy na samym wstępie założyć, że Bóg ma prawo do człowieka, a jest to prawo miłości. Otóż miłość rodzi szczególne zobowiązania dlatego, że dokonuje się na zasadzie wzajemności. I będziemy widzieli za moment że to, czego Bóg potrzebuje od Abrahama, czego od niego oczekuje, to jest wzajemność w miłości, którą mu okazuje. Ta wzajemność ze strony Abrahama przejdzie trudną próbę, ciężką próbę. Ale gdyby Abraham przez nią nie przeszedł, nie został jej poddany albo jej nie sprostał, to byśmy nigdy o tej próbie nie wiedzieli dlatego, że ta próba przeobraziłaby się w klęskę, w porażkę. Być może są tacy ludzie, którzy w spotkaniu z Bogiem, wystawieni na tę próbę, na tę konieczność odwzajemnienia Bogu jego miłości, być może nie są w stanie tego jarzma miłości podjąć. Miłość ma bowiem to do siebie, że jest krępująca. W ogóle wzajemność jest krępująca. Miłość ma to do siebie, że sprzeciwia się chciwości, pysze, egoizmowi. I ci wszyscy, którzy polegają tylko na sobie i szukają swego, nie potrafią odwzajemniać ludzkiej miłości, a zatem nie potrafią też odwzajemniać miłości Bożej. Bunt przeciwko temu — jeżeli ktoś czuje i stawia pytanie: „Dlaczego Bóg wystawia Abrahama na próbę?-– jest w gruncie rzeczy buntem przeciwko odwzajemnieniu miłości, z jaką Bóg do Abrahama wychodzi. Ale jest to miłość wymagająca. Bo miłość, ta prawdziwa, jest zawsze bardzo trudna. A więc posłuchajmy dalej.

Wajomer law	*i rzekł do niego*

Bóg rzekł do niego. Musimy — powtarzam to po raz trzeci — pamiętać cały czas, że to jest próba. Kto wie o tej próbie? Kto wie, że to jest próba, że to jest nissa – *próba*? My, którzy czytamy ten tekst. My, którzy go słuchamy w kościele, w synagodze czy w meczecie. My, którzy rozważamy ten tekst. Kto nie wiedział, że to jest próba? Nie wiedział Abraham. Otóż Abraham od początku jawi się jako ten, który jest rozmówcą Pana Boga, ale nie do końca wie, nie do końca zna Boże zamysły i Boże zamiary. Abraham musi uwierzyć Bogu. Tu nie ma problemu, czy Abraham wierzy w Boga — to jest oczywiste. Bóg dla Abrahama jest kimś obecnym, zwyczajnym wręcz. Tylko pytanie, próba, przed którą staje Abraham, polega na tym, czy Abraham jest w stanie, jest mocen odpowiedzieć na tę Bożą miłość, która ku niemu jest kierowana i która wymaga bezgranicznego zaufania. Bo ludzka miłość ma to do siebie, że wprawdzie okazuje zaufanie, ale jest to zawsze zaufanie ograniczone i kontrolowane. I coś podobnego chciałby człowiek ofiarować Panu Bogu. A wtedy ta miłość przekształca się w swoiste sprawdzanie Pana Boga, w swoistą Jego weryfikację. Tak jak pod krzyżem wołali ci, którzy patrzyli na Jezusa: „Zejdź z krzyża, to uwierzymy Ci!”I my też: „Zrób to czy tamto, to będę Ci wierzył, to będę wobec Ciebie lojalny”. I posłuchajmy. Więc Bóg rzekł do Abrahama:

Abraham	*Abrahamie*

Bóg zwraca się do Abrahama po imieniu. Otóż kiedy Bóg zwraca się po imieniu, mamy do czynienia z powołaniem. Powołanie ma zawsze charakter indywidualny. Człowiek powołany nigdy nie wie, nigdy nie rozumie i bardzo często nawet nie usiłuje zgłębić dlaczego dar powołania dotyczy właśnie jego. Przy czym powołanie musimy dobrze rozumieć – otóż jest to powołanie do bardzo trudnej odpowiedzialności. Za chwilę zobaczymy że to, co czeka Abrahama, jest dramatycznie trudne. Ale na czym polegałaby wzniosłość powołania, które jest łatwe albo które nic nie kosztuje? Powołanie, aby mogło być sobą, musi człowieka kosztować, to znaczy musi tak człowieka

przeżreć, przepalić, wchłonąć tak jak ogień który zmienia materię, i z tego wyłania się coś nowego. Bóg zwraca się po imieniu dlatego że powołanie, które ma zawsze charakter osobisty, jest skierowane do tego konkretnego człowieka. Inny człowiek nie mógłby tego powołania podnieść, ponieść, nie mógłby go przyjąć, być może nie mógłby go znieść. Nie wszyscy nadają się do rzeczy trudnych. Nie wszystkich można postawić wobec ciężkiej próby życiowej. Jeżeli więc Abraham został wobec niej postawiony, to także dlatego, że Bóg ma do niego szczególne zaufanie. A pytanie, które my mamy, sprowadza się do tego czy Abraham sprosta tej próbie. Czytamy dalej:

Waiomer	*A on odpowiedział:*
Himeli	*Jestem*

Himeli znaczy po polsku *jestem*. „Abraham?" „Jestem!Zwróćmy uwagę: jedno słowo – „Abrahamie", i jedno słowo odpowiedzi – „Jestem". Otóż Bóg nie jest gadatliwy, i pewnie nie bardzo lubi gadatliwości. Między Bogiem a Abrahamem rozgrywa się tajemnica powołania, gdzie wystarczy jedno słowo. Dobrze wiemy że to słowo *Jestem*, którym odpowiada Abraham, to zarazem aluzja do imienia Boga. Imię Boże brzmi Jahwe czyli Jestem. I tak jak Bóg jest przy człowieku, tak Abraham deklaruje, że jest przy Bogu. Ale to Himeli — *jestem* oznacza również gotowość. Zwróćmy uwagę, że powołanie do rzeczy trudnych może przyjść bardzo nieoczekiwanie, w czasie, którego się nie spodziewamy. Tu jest to powołanie do cierpienia, do cierpienia ponad wszelką ludzką miarę i ponad wszelkie wyobrażenie. Abraham nie czekał na ten moment specjalnie, ani się do niego nie przygotowywał. Ale wyraża swoją gotowość.

Cały czas przypominam — chcemy się przyjrzeć i zrozumieć na czym polega to greckie peirasmon, które na końcu postaramy się przełożyć na język polski po to, żeby dotrzeć do sensu Modlitwy Pańskiej. Więc Bóg wystawił Abrahama na próbę, zwrócił się do niego po imieniu: „Abrahamie", a Abraham odpowiedział „Jestem".

Waiomer	*I rzekł*

Bóg, bo to o Boga chodzi.

Kah na	*Weź proszę*

Pan Bóg jest zawsze bardzo uprzejmy, to na po hebrajsku znaczy *proszę*. Kah na — *Weź proszę*. W tym jest jakaś prośba. Ale w tej łagodnej formie, w tej życzliwości, w tej serdeczności ze strony Boga wyraża się też zachęta: „Zaufaj Mi! Pamiętaj, że nie jesteś sam". Bogu zależy na tym, żeby Abraham wyszedł z tej próby zwycięsko.

Kah na et binha	*Weź proszę twojego syna*
et unideha	*twojego jedynego syna*
aszera ahafta	*którego miłujesz*

Proszę popatrzeć — ogromna większość z państwa ma swoje dzieci. Proszę popatrzeć na stopniowanie. Weź swojego syna, a więc jest to wyraźnie binha — *twojego syna*. A więc nie pierwsze lepsze dziecko, nie syna sąsiada, nie kogoś znajomego, weź własnego syna. et unideha —- *jedynego*, bo był to jedyny syn Abrahama zrodzony z jego żony Sary w jej późnej starości. ahafta — kto był w Ziemi Świętej, pamięta: nazwa kosmetyków *Miłość*.

aszera ahafta	*którego miłujesz*

Syn — jedyny — którego miłujesz. Stopniowanie: coraz więcej, coraz mocniej. Otóż to, co ma Abraham złożyć, to jest ofiara z miłości. Ma poświęcić swoją miłość do syna. Nie rozumie tego, nikt tego nie rozumie. My nie możemy tu zadawać pytania dlaczego Bóg potrzebuje tego, co będzie za chwilę, bo Bóg tego nie potrzebuje. To jest próba, próba miłości Abrahama.

el Iccak	*Izaaka*

żeby nie było żadnych wątpliwości, że to o Izaaka chodzi.

lehleha el eresha Morija	*i udaj się do ziemi Moria*

Otóż ważne tutaj jest — zawsze podkreślają to komentatorzy — to lehleha. Abraham słyszy

je drugi raz w życiu. Pierwszy raz usłyszał je wtedy, kiedy był jeszcze w Charanie, na terenie Mezopotamii, i usłyszał głos Bożego powołania, który brzmiał:

lehleha atta	*Idź ty, właśnie ty.* *Idź do ziemi, którą ci wskażę*

I tu, kiedy już jest stary, kiedy jego życie zbliża się do końca, kiedy mu się wydawało, że ma przyszłość zapewnioną w osobie jego syna Izaaka, wtedy słyszy drugi raz: lehleha czyli *Idź*. I to takie przynaglające go do działania. lehleha — udaj się, właśnie ty, do kraju Moria. Kraj Moria to jest teren, gdzie dzisiaj znajduje się Jerozolima. A wzgórze Moria to jest wzgórze, na którym wznosiła się świątynia jerozolimska. Oczywiście w tym czasie nie było jeszcze świątyni jerozolimskiej. Cały ten epizod ma miejsce na kilkaset lat przed jej zbudowaniem, rozgrywa się na około 1750 lat przed Chrystusem. Więc idź do kraju Moria

we ha alehu szamle ola al ahat kehalim aszer omer eleha	*i złóż go tam na ofiarę* *na jednej z gór* *o której Ja ci powiem, którą Ja ci wskażę*

Jedno ze wzgórz ma stać się świadkiem złożenia Izaaka, syna Abrahama, na ofiarę. Jaka to jest ofiara? Ta ofiara nazywa się olla po hebrajsku. Znaczy to po polsku *całopalna*. A jej greckim odpowiednikiem jest holocaustos — znają to państwo z określenia holokaust odnoszonego do zagłady Żydów podczas II wojny światowej. Otóż wielu Żydów odnosi do tej zagłady, dokonanej przez narodowych socjalistów, właśnie to hebrajskie określenie ola — *ofiara całopalna*. Wielu innych buntuje się przeciwko temu bo powiadają, że ofiara całopalna miała to do siebie, że była składana dobrowolnie. A przecież ci, którzy szli na śmierć, nie czynili tego z własnej woli, ale zostali życia pozbawieni.

Zostawiając na boku te spory, które dotyczą holokaustu, nas interesuje to jedno. Mianowicie próba, przed którą staje Abraham, polega na tym, że ma złożyć swojego syna w ofierze całopalnej na jednym ze wzgórz w ziemi Moria. Jeszcze raz chciałbym państwu mocno podkreślić, że nie można tu stawiać, nie wolno tu stawiać pytań dlaczego Bogu ta ofiara jest potrzebna. Bóg powstrzyma rękę Abrahama. Bóg nie chce śmierci Izaaka, nie pragnie tej śmierci. Bóg chce doświadczyć, chce sprawdzić, chce wystawić na próbę ufność, zaufanie Abrahama. Czy Abraham wyjdzie z tej próby? Czytamy tak:

Waiaszkem Abrohem bamboker	*Wstał Abraham rano*

Proszę popatrzmy — między powołaniem, które Bóg skierował i odpowiedzią himeli — *Jestem*, a wstaniem, następuje noc. Ta noc była najtrudniejszą nocą w życiu Abrahama. Otrzymał tę wiadomość zanim noc zapadła i nigdy nie będziemy wiedzieli, co on czuł. Ja myślę, że pewnie ogromna większość z nas ma w życiu taką jedną noc za sobą. Doświadczają jej zwłaszcza ci, którzy otrzymują dramatyczną wieść. Będzie to zwłaszcza wieść, że ktoś jest chory na raka. Diagnoza, że jest to rak złośliwy. I wraca się do domu, i człowiek zamyka się w czterech ścianach. I co dalej — nie da się opisać. Będzie to oczekiwanie na jakiś zabieg, operację. Będzie to wiadomość o ciężkiej chorobie czy śmierci kogoś bliskiego. Będzie to wiadomość o zdradzie, o samotności, o opuszczeniu, o sprzeniewierzeniu się, o utracie czegoś. Otóż to jest ta noc Abrahama. Każdy człowiek przeżywa tę noc po swojemu. Abraham przeżył ją również sam. Nigdy nie będziemy wiedzieli co czuł. I nigdy nie wiemy co czują ci, którzy mają taką właśnie samotną noc, kiedy czekają niecierpliwie do rana. Więc:

Waiaszkem Abrohem bamboker	*Wstał Abraham rano*

i proszę popatrzeć na kolejność jego działań:

waiahamosz et hamoron	*i osiodłał, i przygotował swojego osła*

Osioł jest w tym wszystkim obecny, zwierzę. Najpierw wstaje Abraham jak dobry gospodarz, następnie przygotowuje osła. A gdzie Izaak? Izaak jeszcze śpi, jeszcze o niczym nie wie. Podobnie jak inni, słudzy, itd. – nie wiedzą. Otóż nie zawsze z tym, co jest bardzo trudne, musimy szybko dzielić się z innymi. Po pierwsze dlatego, żeby innym zaoszczędzić cierpień, których mogą choćby przez jakiś czas uniknąć, żeby skrócić cierpienia. Wiedzą o tym ci, którzy dobrze wiedzą czym

jest miłość. Po drugie dlatego że bywają takie dramaty, że wiedza ze strony innych może tylko ten dramat powiększać. Że oto człowiek staje wobec czegoś, co jest trudne, samotnie. Zatem tu pierwszym towarzyszem Abrahama jest osioł. Nawiasem mówiąc można zrobić sporo rozważań na temat udziału zwierząt w dziejach zbawienia.

Waika hetsenaraaw itto	*a potem wziął dwóch chłopców, dwóch służących* *ze sobą*

Mamy więc Abrahama, mamy osła, który jest osiodłany, mamy dwóch służących chłopców,

bel Iccak	*i Izaaka*

i dopiero teraz Izaaka. Niech sobie pośpi! Izaak — na końcu. Czyli gdybyśmy chcieli kręcić film, to mamy cztery osoby i osła. Więc:

weeti Iccak beno waiebakka etcej ola	*i Izaaka swojego syna* *i związał drzewa na ofiarę*

W Ziemi Świętej nie wszędzie są drzewa. Więc nazbierali drzew tak, jak nasz chrust, związał te drzewa na ofiarę,

waikkah waieleh elhammakok amar loh Elohim	*wziął je* *i udał się na miejsce, o którym Pan Bóg* *mu powiedział*

Jeżeli więc popuścimy wodze wyobraźni, to mamy starca, mamy jego zupełnie młodego syna, mamy dwóch służących, osła, który niesie drewno, i wszyscy udają się w nieznanym kierunku. Tradycja żydowska mówi, że Izaak miał w tym czasie już minimum 13 lat. Trzynaście lat to czas, w którym żydowskie dzieci przyjmują obrzęd Bar Micwa, to jest odpowiednik naszego bierzmowania. Jest to jakby wtajemniczenie, inicjacja, wprowadzenie w życie dorosłe. Taki trzynastolatek jest już zobowiązany do zachowywania przykazań, a w niektórych rejonach starożytnego świata mógł się nawet żenić. Więc Izaak jest młody, ale odpowiedzialny za siebie. I czytamy dalej:

waiom haszemiszin	*a dnia trzeciego*

Proszę popatrzeć — minął dzień pierwszy, dzień drugi, i na trzeci dzień. O tych dwóch dniach znów nic nie wiemy. Nie ma tutaj nic, co by nam mówiło o uczuciach Abrahama, co czuł, o jego zmaganiach, o jego poświęceniu, o jego nastroju — nie ma nic. Są rzeczy w życiu człowieka, które są nie do przekazania, pozostają jego tajemnicą i jedynym wyjściem czy jedyną ulgą pozostaje milczenie. Więc:

waiom haszemiszin waica Abraham etenaaw waiare hammakom berahok	*A dnia trzeciego Abraham podniósł* *swoje oczy* *i zobaczył, ujrzał to miejsce z daleka*

To tak jak człowiek czuje, że oto zbliża się jego los. To może trochę tak, jak trzeci upadek Jezusa. Pielgrzymi do Jerozolimy pamiętają, że miejsce trzeciego upadku Jezusa jest już w bezpośredniej bliskości Kalwarii. Dzisiaj tego dobrze nie widać, bo na miejscu Kalwarii wznosi się Bazylika Grobu Pańskiego, są tam kramy, sklepy, kościoły i wszystko. Natomiast od trzeciego upadku na Kalwarię jest niecałe 50 metrów. Zapewne było tak, że kiedy Jezus zobaczył miejsce swojej egzekucji, swojej śmierci, utracił siły i upadł po raz trzeci. Abraham też w pewnym momencie przeczuwa że ten dramat, który ma się rozegrać, rozegra się właśnie tam. Podnósł oczy i zdaje sobie sprawę, że miejsce o które chodzi, to jest to. A więc dramat teraz nabiera tempa.

Waiomer Abraham et naraaw szewulahem po hahamor	*Wtedy powiedział Abraham do chłopców,* *do tych obydwu służących* *zostańcie tutaj z osłem*

Proszę popatrzeć — człowiek, który staje wobec tak ciężkiej próby, a pamięta o służących i o tym towarzyszu ich drogi, którym był osioł. Chłopcom poleca opiekować się osłem.

waami behannaar	*a ja i syn*
nelha	*pójdziemy*
atkuah	*pójdziemy tam*
we nisztahawe we naszuba Alehem	*oddamy pokłon Bogu i powrócimy do was*

Czy ma tutaj czegoś, co państwa dziwi? Część komentatorów pisała tak: Abraham oszukał chłopców. Przecież wiedział, że idzie złożyć Izaaka w ofierze. Dlaczego mówi zatem chłopcom, że pójdziemy tam, pokłonimy się Bogu, i wrócimy do was? Abraham wygląda na kłamcę. Ale zdecydowana większość tych, którzy tekst biblijny czytają bardzo wnikliwie, tłumaczy — i ma na pewno słuszność — że Abraham już wtedy zdawał sobie sprawę, że jeżeli Bóg wymaga od niego czegoś, co jego zdaniem jest ponad jego siły, to jednocześnie daje mu moc i znajdzie rozwiązanie tego, czego od niego wymaga.

Tak przybliżamy się do zrozumienia sensu ostatniego zawołania modlitwy *Ojcze nasz*. Otóż Abraham ufa Bogu, przyjmuje Jego wolę. Ale zarazem zdaje sobie sprawę i akceptuje fakt, że w tym przyjęciu woli Bożej nie pozostaje sam, nie jest osamotniony, że Bóg jest po jego stronie, i że Bóg znajdzie wyjście z tej arcytrudnej sytuacji. Dlatego nie mówi chłopcom inaczej jak: „My tam pójdziemy, pokłonimy się Bogu, i wrócimy do was. A wy tu przypilnujcie tego osła."I rozpoczyna się chyba najbardziej wzruszająca część tego tekstu.

waikkah Abraham etse	*i wziął Abraham drzewa*
a olla	*na ofiarę*
waiasem al Iccak	*i włożył je na Izaaka*

Do tej pory te związane drzewa niósł osioł, teraz niesie Izaak. Izaak, powiedzieliśmy, był już kilkunastoletnim chłopcem i również przeczuwał, co się wydarzy. Dlatego tradycja starochrześcijańska, podobnie jak wcześniejsza żydowska mówi, że ojciec i syn rozumieli się doskonale.

waikkah beiado ethaesz	*i wziął w swoje ręce ogień*
weethamalehed	*i krzemień*
waiethu elehem iahdaw	*i poszli obaj* iahdaw

I w komentarzach mówią: najważniejsze jest to iahdaw — *razem*. Ojciec i syn zespoleni w jednej wierności Bogu, w jednym zaufaniu wobec Boga. Gotowi do przyjęcia Jego woli, jeden i drugi. I tu między nimi mamy dialog.

waiomer Iccak et Abraham	*Wtedy rzekł Izaak do Abraham*
adiw	*swojego ojca*
waioner	*i powiedział*
awi	*tatusiu*

awi — po polsku *tatusiu*. Bóg zwrócił się do Abrahama: „ Abraham". A Izaak zwraca się do Abrahama: awi. Tak po dziś dzień dzieci żydowskie, arabskie zwracają się do swoich ojców. Awi — *tatusiu*, imi — *mamusiu*. Bardzo takie krótkie i mocne.

waiomer	*i odpowiedział*
hinemi	*Jestem*

Słyszeliśmy to hinemi. Bogu odpowiedział hinemi, i do swego syna mówi *Jestem*. Jestem, a więc nic ci nie grozi, jesteśmy obaj. Ten los, nasza dola jest wspólna.

hinemi beni	*Jestem mój synu*
waiomer hinnikaejsz reha iccim	*powiedział Izaak: oto drzewo i oto ogień*
we ajeha se ola	*a gdzie jest jagnię na ofiarę?*

Pytanie jak najbardziej na miejscu. Gdzie jest jagnię na ofiarę?

Wajomer Abraam	*I odpowiedział mu Abraham*
	Bóg upatrzy sobie jagnię na ofiarę, mój synu

Czy kłamał? Nie! Bóg upatrzy sobie jagnię na ofiarę, mój synu. I tak szli obaj dalej, szli obaj razem. Znów ta absolutna zgodność. Zwróćmy uwagę, że ten dramat obydwu osiąga teraz swój

szczyt. I dochodzą do tego miejsca, gdzie Abraham ma złożyć swojego syna w ofierze. Mało tego. Abraham związał swojego syna. To związanie nazywa się po hebrajsku akeda — i tak nazywa się cały ten fragment. Związał swojego syna i ułożył na drwach. Po czym wziął do ręki nóż — i Bóg powstrzymał jego rękę. I pojawiają się słowa, które w tym wszystkim są najbardziej dramatyczne:

al disla jadeha et hannahar	*Nie podnoś ręki na chłopca*
we alta azeloma nouma	*i nie czyń mu czegokolwiek złego*
ti attaja ati	*bo teraz poznałem*
ki jare Elohim	*że boisz się Boga, że czcisz Boga*

Próba dobiegła końca. Można by powiedzieć, że była absolutnie wyjątkowa. Ale z tej próby wyłania się kilka obserwacji, które odnosimy do modlitwy *Ojcze nasz*. Po pierwsze: Bóg dopuszcza, chce próby, doświadczenia tych, których w szczególny sposób miłuje. Po drugie: tej samej próby nie mogliby zapewne znieść inni ludzie, i przyjąć inni ludzie. Więc do tej trudnej próby nie są ludzie wybierani przypadkowo. Po trzecie: jest to zawsze próba miłości, której sedno stanowi wzajemność. Po czwarte: ta wzajemność przychodzi bardzo trudno ale człowiek czuje, że nie jest w tym sam. Abraham wychodzi w całości zwycięsko.

Wróćmy do *Ojcze nasz*.

kai me eisenegkes hemas eis peirasmon	*nie wprowadzaj, nie wystawiaj nas na próbę*

domyślnie czy z dopowiedzeniem: *taką, której nie bylibyśmy w stanie znieść*. Nie wystawiaj nas na próbę ponad nasze siły. Nie wystawiaj nas na próbę większą niż to, co jesteśmy w stanie przyjąć. Otóż sens tej modlitwy i sens tego wołania bodaj najlepiej zrozumiał św. Paweł Apostoł który w odniesieniu do tego, co sam przeżył i wspominał jakich prób ze strony Boga i ludzi doświadczał, i zamykał to słowami, które usłyszał od Chrystusa wtedy, kiedy Chrystus go powołał. A brzmiały one: „Wystarczy ci Mojej łaski, bo moc w słabości się doskonali". Otóż słabość, cierpienie, choroba, upokorzenie, samotność, zdrada, wszystko to, co trudne — jako sposobność do wykazania mocy, której źródłem jest Pan Bóg.

Moc, która w słabości się doskonali! I wystarczy ci Mojej łaski! Czyli człowiek wystawiony na trudną próbę nigdy w tej próbie nie jest sam. A ponieważ mamy czas Wielkiego Tygodnia to nie od rzeczy będzie przypomnieć motyw, który państwo już znają. Ten mianowicie, że na tej górze, na tym wzgórzu w Jerozolimie, na którym Bóg powstrzymał rękę Abrahama i nie doszło do śmierci Izaaka, ok. 1700 lat później, obok, na krzyżu, Bóg nie powstrzymał ręki tych, którzy przybijali Jezusa do krzyża. Ale tym razem to Bóg stawał się Abrahamem. To Bóg sam składał, można by powiedzieć, na ofiarę w ofierze swojego Syna. To sam Bóg przeszedł przez dramat, i to ten najciemniejszy, ludzkiego losu którym jest cierpienie i śmierć. Mówiono potem: Bóg jest niecierpiętliwy, ale współcierpi z ludźmi. Znaczy to: Bóg jako Duch Absolutny nie podlega cierpieniu. A przecież współcierpi z ludźmi. I to, że dla nas i dla naszego zbawienia stał się w Jezusie człowiekiem, pokazuje iż to, czego oszczędził Abrahamowi, nie oszczędził sobie. Taka była cena, taka jest cena której wymagało, domagało się zbawienie człowieka i zbawienie ludzkości.

Oto próba, można by powiedzieć, przez którą przeszedł sam Bóg. Dlatego On nie tylko jest po stronie cierpiących, On nie tylko jest po stronie prześladowanych, On nie tylko ich rozumie — tylko w pewien sposób, którego ludzkim językiem wytłumaczyć nie możemy, Bóg znalazł się wśród nich i Bóg jest jednym z nich. I w okresie Wielkiego Tygodnia dobrze o tym pamiętać. W filmie „Pasja", który kilka lat temu pokazywano, dzisiejszej nocy też podobno był pokazywany, reżyser pokazał tę podatność na współcierpienie ze strony Boga w takim symbolu, jak to wraz ze śmiercią Jezusa na ziemi z nieba spada taka wielka łza. Jest to łza Boga, Bóg płacze.

Dlaczego — wracamy więc do pytania, które tyle razy postawiliśmy — dlaczego cierpienie, zwłaszcza cierpienie sprawiedliwych, ma taką wartość? Dlaczego ma takie znaczenie? Dlaczego ludzie cierpią? Dlaczego Bóg sam przeszedł przez cierpienie? Otóż odpowiedź jest tylko jedna. Ta mianowicie, że sens cierpienia niewinnych, sens cierpienia ludzi dobrych istnieje, ale jest znany tylko Bogu. Gdybyśmy chcieli ten sens przeniknąć, to tak jak gdybyśmy chcieli osiągnąć rozum Boży.

A więc: *nie wódź nas na pokuszenie* należy rozumieć: „nie wystawiaj nas na takie próby, których nie bylibyśmy w stanie znieść". Jeżeli doświadczasz — to daj łaskę. Jeżeli doświadczasz to daj również moc do przyjęcia i do zniesienia.

Jeżeli tak będziemy przeżywali tę modlitwę, i jeżeli tak będziemy ją pojmowali na kształt tego, co doświadczył Abraham, myślę że ta modlitwa stanie się bardzo ważnym i użytecznym kluczem do dobrego chrześcijańskiego życia. A może któregoś dnia albo którejś nocy przyda się niejednej i niejednemu z nas. Dobrze więc wcześniej modlić się codziennie w *Ojcze nasz* o to, aby — jeżeli ktoś z nas zostanie powołany do pójścia drogą takiej próby — żeby umiał iść śladami Abrahama.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Na kolejną konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek kwietnia, to jest 21 IV. Życzę dobrych, radosnych, spokojnych i błogosławionych Świąt. Któryś za nas cierpiał rany ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

2.7 Co to znaczy być uczniem Jezusa — (21 kwietnia 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, teraz w kwietniu, na kolejnej konferencji biblijnej. Powoli nasz cykl tegoroczny zbliża się do końca. Towarzyszymy Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI w jego spotkaniu z Chrystusem i chcemy żeby to było także nasze spotkanie z Chrystusem. Chcemy bowiem głębiej przeżywać swoją wiarę, lepiej Pana Jezusa poznać, a przez to mocniej, silniej do Niego przylgnąć, lepiej zrozumieć świętą wiarę i przez to samo również lepiej rozumieć samych siebie. To, co uprawiamy, to jest teologia. Przypomnijmy raz jeszcze formułę którą państwo dobrze znają, tę mianowicie że teologia zgodnie z dawną łacińską formułą to jest *fides quaerens intellectum — wiara szukająca zrozumienia.* Ludzi, którzy wierzą w Boga, jest wielu. Wierzą bardzo rozmaicie. Także chrześcijan, wyznawców Jezusa Chrystusa jest bardzo wielu. Natomiast tych, którzy szukają głębszego zrozumienia swojej wiary, jest znacznie mniej, bo wiara zakłada także ten wysiłek umysłowego zrozumienia, pojęcia, pogłębienia tego, czym jest owo poleganie na Panu Bogu, owo odniesienie się do Boga, zaufanie Panu Bogu i związanie z Nim swojego życia.

Zatem nasze spotkania mają charakter teologiczny, czyli chcemy naszą wiarę jeszcze lepiej zrozumieć, naświetlić ją — jeżeli to tylko możliwe — z każdej strony tak, żeby ją również umocnić. Bo te konferencje, jeżeli tak można powiedzieć, one pochodzą z wiary, one są owocem wiary, którą mamy w sobie, i jednocześnie ich przeznaczeniem jest budowanie wiary. To budowanie, ta mocniejsza, silniejsza wiara może nam się przydać w rozmaitych okolicznościach naszego życia. Zarówno teraz kiedy potrzebujemy tego, by tę wiarę lepiej zrozumieć i przeżyć, jak i być może w bardziej czy mniej odległym czasowo momencie, kiedy przyjdzie głębiej się zastanowić nad sobą i kiedy trzeba będzie głębiej Bogu zaufać. I wtedy trzeba mieć również tę duchową moc, która wynika z lepszego rozumienia wiary.

Towarzyszy nam w tym roku i przewodzi naszym konferencjom papież Benedykt XVI, autor książki „Jezus z Nazaretu", a zarazem wielki teolog i Namiestnik Jezusa Chrystusa, następca świętego Piotra. Zatem jego refleksja ma dla nas wartość szczególną, bo on jest człowiekiem wiary a jednocześnie buduje wiarę całego Kościoła, stanowi spoiwo wiary całego Kościoła. Widzieliśmy w ostatnich dniach, podczas jego obecności, pielgrzymki po Stanach Zjednoczonych, w Waszyngtonie i Nowym Jorku, z jakim gorącym przyjęciem spotkał się za oceanem, jak bardzo oczekiwano na jego przyjazd, jak ten przyjazd przyniósł błogosławione owoce. I można zadać sobie pytanie: dlaczego tak się stało? Myślę, że między tym wielkim pielgrzymowaniem i podróżowaniem do Stanów Zjednoczonych, a oddziaływaniem tutaj w naszej społeczności, w naszej wspólnocie, jest pewien mianownik wspólny. Ten mianowicie, że Benedykt XVI jest wielkim świadkiem wiary w Jezusa Chrystusa. W dzisiejszym świecie, w którym tak wiele spraw jest pogmatwanych, niejasnych, rozdyskutowanych, rozbudzonych, kiedy wszyscy debatują, dyskutują, przeprowadzają ankiety socjologiczne, wywiady, rozmowy, ustalają poparcie: zmniejsza się albo zwiększa się, Benedykt XVI i jego nauczanie nie jest przedmiotem takiej właśnie oceny, chociaż niejedni chcieliby żeby tak było. Ale tak się nie staje, co on jawi się w świecie nie jako jeden z dyskutantów, ale jako nauczyciel prawdy. On nie szuka tej prawdy dlatego, że jej nie zna, lecz szuka dlatego, żeby ją pogłębić, żeby ją rozwinąć, i dzieli się z innymi tym swoim doświadczeniem Chrystusa. Tak właśnie został przyjęty w Ameryce, tak go powitano i tak wsłuchiwano się w jego słowa. Gdybyśmy chcieli porównać pontyfikat Jana Pawła II i Benedykta XVI to myślę że powiedzielibyśmy, że pontyfikat Jana Pawła II był pontyfikatem gestu, pontyfikatem wydarzeń, pontyfikatem obrazów. Natomiast pontyfikat Benedykta XVI jest pontyfikatem słów, pontyfikatem nauczania, i raczej przeznaczony jest do refleksji, do rozważania. To, czego uczy papież, jest bardzo głębokie, czasami nam się nawet wydaje — zbyt głębokie, kiedy czytamy go albo słuchamy tak za pierwszym razem. Bo przyzwyczajeni jesteśmy do myślenia gazetowego, radiowego, telewizyjnego, powierzchownego, takiego szybkiego, gdzie wszystkie ważne sprawy sprowadza się do jakiegoś jednego newsa, który trwa 30 sekund, a najwięcej $1\frac{1}{2}$ minuty. Natomiast Benedykt XVI głosząc Chrystusa skłania nas do modlitwy, do medytacji, do refleksji. I to jest właśnie ten posiew jego ewangelizacji, której dokonuje. Myślę, że coś z tej tajemnicy Benedykta XVI państwo również odkrywają, także podczas tych naszych comiesięcznych spotkań. Staram się bowiem najpierw przyswoić sobie raz jeszcze poszczególne rozdziały tej książki, książki która w gruncie rzeczy stanowi taką teologiczną medytację i bardzo często przeobraża się w modlitwę, sta-

ram się przepuścić to przez filtr własnego rozumienia i własnej wrażliwości, i staram się państwu te treści, z którymi papież podzielił się na kartach tej książki, przedstawić tutaj także po to, żebyśmy mieli wrażenie że i my spotykamy Jezusa Chrystusa.

Przypomnijmy więc ten początkowy obraz, który był na samym początku książki papieża. Mianowicie papież mówi, że chciałby wejść pomiędzy tłum Apostołów, uczniów i tych, którzy szli za Jezusem po palestyńskiej ziemi, chciałby patrzeć na Jezusa, chciałby wsłuchać się w Jego nauczanie, chciałby popatrzeć na to, czego Jezus dokonuje. Ale chciałby nie dlatego, że jest jednym z tłumu, lecz dlatego, że już mocno do Jezusa przylgnął i chciałby przyjrzeć Mu się raz jeszcze. To jest tak jak w relacjach pomiędzy ludźmi. Kiedy ludzie znają się, kiedy kochają się, kiedy mają do siebie zaufanie — nigdy nie są sobą znużeni. Przeciwnie — każde spotkanie, każde przyjście, każda rozmowa to sposobność do tego żeby człowieka, którego się dobrze zna zobaczyć z innej strony. Czasami dojrzeć jakieś aspekty jego osobowości, z których w ogóle nie zdawaliśmy sobie sprawy. I z Jezusem jest podobnie. Nam się wydaje, że o Jezusie wiemy dużo, i tak w gruncie rzeczy jest, wiemy o Nim dużo. Bo przecież jesteśmy ludźmi wierzącymi którzy słuchają Ewangelii, którzy prowadzą życie sakramentalne. Ale jednocześnie za każdym razem możemy Go spotkać w nowy sposób. I dzisiaj takim przewodnikiem jest Benedykt XVI, z którym razem próbujemy się wmieszać w ten tłum, który szedł za Jezusem i Jezusowi towarzyszyć. Myślę — bo stąd to szczególnie widać, kiedy jest nas tutaj tak bardzo wiele osób, dobrze ponad pół tysiąca zapewne — proszę sobie wyobrazić że oto tak w całości naszą grupą byśmy szli za Jezusem i wsłuchiwali się w to, co On mówi.

Dziś podejmujemy temat, który nas bezpośrednio dotyczy, kolejny rozdział książki Ojca Świętego Benedykta XVI, i jednocześnie wyzwanie, które w tym roku w szczególniejszy sposób przed nami staje. Mianowicie pytanie, które postawił papież, a postawił kierując się Ewangelią: *Co to znaczy być uczniem Jezusa?* Co to znaczy wierzyć w Niego? Co to znaczy być Jego naśladowcą? Co to znaczy pójść za Jezusem? I papież próbuje odpowiedzieć na to pytanie, wsłuchuje się w Ewangelię i jednocześnie wsłuchuje się w własne doświadczenie wiary. Wychodzi najpierw od stwierdzenia, które jest bardzo ważne. Tego mianowicie, że wiara w Boga buduje wspólnotę pomiędzy ludźmi. Nie zmierzamy do Boga w pojedynkę. Co prawda powtarzamy: „Pan mój i Bóg mój"i w tej modlitwie dajemy upust temu, co nosimy w swoim sercu, ale zdajemy sobie sprawę że kiedy modlimy się — każdy osobno — to zarazem modlimy się wszyscy razem. Bo obok nas są inni, którzy klęczą, stoją, mają inne gesty modlitewne. I wtedy, kiedy wieczorem odmawiamy pacierz to przecież w takich dużych domach, jakie mamy w naszym stołecznym mieście, ktoś za ścianą, ktoś wyżej, ktoś niżej też odmawia pacierz. I gdzieś w perspektywie tego miasta czy tego kraju wiele milionów ludzi odmawia pacierz, zwraca swoje serca do Pana Boga. I gdzieś tam ponad ziemię unosi się ten wielki potencjał modlitwy, który składa się z modlitwy każdego pojedynczego człowieka, ale zarazem uzmysławia nam i uzewnętrznia, że tworzymy pewną wspólnotę wiary. Kto z państwa był w Ziemi Świętej dobrze pamięta, że gdy się przybywa do Jerozolimy, zwłaszcza od strony Góry Oliwnej, to powietrze nad Jerozolimą zdaje się być gęste od modlitwy. Bo tam od wielu tysięcy lat modlą się wyznawcy judaizmu, chrześcijanie, muzułmanie — miliony ludzi, dziesiątki ludzkich pokoleń które się nakładają na siebie, miliardy modlitw, miliardy słów, miliardy westchnień, łez, płaczu, tęsknoty, żalu, skruchy. To wszystko tam aż się czuje. Można by powiedzieć że to powietrze, i tak rozgrzane nad Jerozolimą, jest takie przesycone atmosferą modlitwy.

Tak kształtuje się duchowość, duchowość pojedynczego człowieka, który stanowi ogniwo w tym łańcuchu ludzi wyznających tak jak on Jedynego Boga. A więc wiara religijna to jest zawsze jakieś „my". To jest zawsze coś co sprawia, że musimy i powinniśmy mówić w liczbie mnogiej. Również teraz, kiedy siedzimy obok siebie, kiedy razem wsłuchujemy się w te same słowa, tworzymy wspólnotę o której można by powiedzieć „my". Ale musi być jakieś spoiwo tej wspólnoty. Musi być coś co ją integruje, coś co ją łączy. Papież zwraca się ku religii biblijnego Izraela, ku religii żydowskiej i powiada, że takim spoiwem w religii Starego Testamentu było wspólne pochodzenie. Kto z państwa kiedykolwiek sięgnął po księgi Starego Testamentu to wie, jak ogromną rolę, jak wielką wagę przykłada się tam do rodowodów. Pokazuje się tą ciągłość pokoleń: ten zrodził tego, ten zrodził tego, ten zrodził tego i tak z pokolenia na pokolenie, monotonnie, prawie jak litania albo jak dźwięk dzwonu, ten rodowód doprowadzony jest do obecnego pokolenia i on pokazuje, że przez czas jest ta łączność pokoleń i to właśnie ta łączność sprawia tę wspólnotę.

A wspólnota wiary w Jezusa Chrystusa ma nowe spoiwo, ma nowe kryterium. Ci, którzy wierzą

w Jezusa Chrystusa, nie są złączeni wspólnotą krwi. To nie jest tak, że żeby być chrześcijaninem trzeba mieć matkę chrześcijankę albo ojca chrześcijanina tak, jak to jest u Żydów: żeby być Żydem trzeba mieć matkę Żydówkę. Otóż u nas nie trzeba mieć matki chrześcijanki. Nie pochodzenie, nie krew decyduje, ale nowy rodzaj wspólnoty. Mianowicie tym, co nas łączy, co nas zespala to jest wspólnota z Jezusem, to jest wyjątkowa więź z Jezusem polegająca na wierze w Niego. Ale nie tylko wierzymy w Niego, lecz także przyjmujemy tę duchową moc, tę duchową siłę którą On nas uzdalnia do wyznawania wiary i do naśladowania Go. Nie chodzi więc o więzy krwi, nawet nie o więzy wspólnych przekonań, ale o wspólne przylgnięcie do Jezusa. Dlatego tak ważne jest wpatrywanie się w Niego, tak ważne jest poznawanie Go. Dlatego ten wysiłek jest tak niezbędny. Dlatego również takie wydarzenia jak te, w których teraz bierzemy udział, one są tak istotne bo pośród tych wielu milionów wierzących w Chrystusa tylko nieliczni tak naprawdę decydują się na wysiłek poznania Go, prawdziwego poznania Go po to, aby tym mocniej do Niego przylgnąć.

Co znaczy być uczniem Jezusa? Aby to zrozumieć, aby zrozumieć lepiej na czym polega ta przygoda wiary, powinniśmy rozważyć tekst który i papież Benedykt podaje nam pod rozwagę. Tekst jest doskonale znany. Mianowicie dotyczy wyboru Dwunastu. Bo tych Dwunastu stało się spoiwem Kościoła, tych Dwunastu stało się fundamentami Kościoła. W nich dokonało się przejście od ekonomii Starego Przymierza do ekonomii Przymierza Nowego. W czasach Starego Testamentu – można by powiedzieć – obraz Boga był *zapośredniczony*. Kiedy czytamy Stary Testament czytamy, że Bóg chce czyjejś śmierci, że Bóg prowadzi wojny, że Bóg domaga się albo żąda jakiejś eksterminacji, że Bóg jest mściwy. Otóż tak Izraelici widzieli, przedstawiali i przeżywali Boga. Poznajemy Pana Boga tak, jak oni nam Go przedstawiają, tak jak oni Go opisują. Nie brakuje w tym obrazie Boga i wielkiego ładunku ideologii i polityki, i specyficznie żydowskiego punktu widzenia, bo jest to ludzkie uwarunkowanie Słowa Bożego. Więc kiedy czytamy Stary Testament, to wiele epizodów, wiele wydarzeń, wiele zachowań wywołuje w nas bunt. Pytamy: jak tak można! W najbardziej drastycznych sytuacjach, w sytuacjach najbardziej krańcowych, mamy do czynienia z czymś, co potem w historii znajdzie także swój wyraz. Mianowicie kiedy podczas II wojny światowej hitlerowscy żołnierze mieli na swoich klamrach napis „Gott mit uns-– „Bóg z nami"to brzmiało to dla tych, którzy cierpieli od ich butów i karabinów, jak obraza boska. Tak oni przedstawiali Boga! Byli przekonani, że ich doktryna, ich ideologia to jest zarazem wdrażanie boskiego punktu widzenia. Wywoływało to i wywołuje słuszny bunt. Podobnie na kartach Księgi Jozuego czy Księgi Sędziów i kilku innych Starego Testamentu mamy coś w rodzaju hebrajskiego „Gott mit uns-– Bóg z nami, Bóg jest po naszej stronie, Bóg chce wyniszczenia naszych wrogów, Bóg chce zagłady, Bóg czyni to czy tamto. To jest ten zapośredniczony obraz Boga. Bóg nie objawił jeszcze siebie takim, jakim naprawdę jest, bo mógł to uczynić i uczynił dopiero w osobie Jezusa Chrystusa. I w osobie Jezusa Chrystusa poznajemy Boga nie takim, jakim Go przedstawiają Izraelici. Poznajemy Boga takim, jaki w Jezusie objawił się naprawdę. Stąd to przejście od Starego do Nowego Testamentu jest pod wieloma względami jakościowe. Mamy do czynienia z czymś zasadniczo nowym, bo oto poznajemy Pana Boga takim, jakim On jest. Wtedy — też mamy ten obraz świeży, ale ten obraz pozostaje nadal w pewnym sensie przysłonięty — bo nie poznajemy Boga w Jego majestacie, w Jego bóstwie, Jego dostojeństwie, lecz poznajemy Boga w Jego poniżeniu i upokorzeniu które po grecku nazywa się kenoza — wyniszczenie. Bóg dla nas i dla naszego zbawienia w Jezusie stał się Człowiekiem.

I to również wywołuje sprzeciw i to również wywołuje zgorszenie. Bo można by powiedzieć, że ten obraz Boga tym razem jest zapośredniczony przez człowieczeństwo Jezusa Chrystusa. Chcielibyśmy zobaczyć Boga takim, jakim On naprawdę jest, jak niegdyś Mojżesz który mówił: Pokaż nam Swoją twarz! Ale twarzy Boga Mojżesz nigdy nie zobaczył. Raz jeden Pan Bóg pozwolił mu odczuć swoją obecność, a wtedy zobaczył tak jak gdyby plecy Pana Boga. To też oczywiście obraz i przenośnia. A więc to, co wiemy o Bogu, to jest zaledwie cząstka w porównaniu z tym, czego o Bogu nie wiemy. Jednak i tak sytuacja Nowego Testamentu i osoby Jezusa Chrystusa jest dużo lepsza niż sytuacja Testamentu Starego.

Otóż w ramach tej ciągłości Bożej ekonomii zbawienia mamy też wybór Dwunastu. Z jednej strony dwunastu Apostołów to nawiązanie do dwunastu plemion biblijnego Izraela. Tamci stanowili filary narodu bożego wybrania. Teraz naród bożego wybrania — ci, którzy uwierzyli i przyjmują Chrystusa — mają filary nowe. Te filary to są Apostołowie. Jednak Apostołowie to nie tylko powrót do przeszłości. To jest również zapowiedź przyszłości. Bo na kartach Nowego Testamentu, a przede

wszystkim w Apokalipsie, będziemy słyszeć że to właśnie na Apostołach ugruntowany jest nie tylko Kościół ten tu, pielgrzymujący na ziemi, ale także Kościół, który tryumfuje w niebie. Zatem dzięki Apostołom trzy wymiary czasu: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, schodzą się jak gdyby w jedno. Z jednej strony szanujemy i uznajemy to, co już było, mianowicie tę obecność Boga w czasach Starego Testamentu, a z drugiej strony przyjmujemy i otwieramy się na to, czego Pan Bóg dzięki Apostołom dokonał.

Zwróćmy uwagę, że Jezus potrzebował ludzi. Potrzebował najbliższych swoich pomocników, potrzebował tych którzy towarzyszyli Mu, którzy szli z Nim, którzy byli z Nim do samego końca. Tych ludzi, którzy towarzyszyli Jezusowi, można by podzielić na mniej więcej cztery kręgi. Najbliżej Niego było grono Dwunastu. W tym szerszym gronie byli ci, którzy za Nim szli i Mu towarzyszyli. W jeszcze szerszym gronie — Ewangelie na to zwracają uwagę — były kobiety, które im towarzyszyły. One zresztą okazały się najwierniejsze. Bo kiedy dopełniał się ziemski los Jezusa i kiedy najbliżsi Apostołowie zawiedli, kiedy ci, którzy za Nim szli przez Galileę i Judeę rozpierzchli się, to pod krzyżem Jezusa stała Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, i Maria Magdalena — te trzy były do samego końca. I w wielkanocny poranek kobiety też udały się do grobu. I okazało się że tam, gdzie zawodzi zwyczajne przywiązanie oparte na rachubie, na rozumie, tam to przywiązanie, które pochodzi z głębokich emocji, bierze górę. I rzeczywiście świadkami ukrzyżowania i świadkami Zmartwychwstania stały się kobiety. To krąg trzeci. A krąg czwarty to najszersze rzesze tych, które w czasach Jezusa szły za Nim i były z Nim tam, gdzie On nauczał albo też dowiadywały się o tym, czego dokonał bądź czego uczył. Ten tekst, który Benedykt XVI rozważa jako ważny dlatego aby zrozumieć czym jest uczniostwo Jezusa, znamy ale wrócimy do niego raz jeszcze — może uda się wydobyć coś nowego. Ewangelista Marek napisał tak (Mk3,13): Jezus

> wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego.

Zwróćmy uwagę — każdy szczegół jest ważny. Najpierw Jezus wychodzi na górę. Góra jako miejsce spotkania z Bogiem, góra jako miejsce odosobnienia. Z góry widać wszystko trochę jaśniej, perspektywa jest bardziej rozległa. Na górze człowiek zawsze skłania się do refleksyjności, do medytacji. Na górze też można podjąć nowe postanowienia, niejako nową przyszłość. Na górze też staje się jaśniejsza małostkowość, egoizm, pycha, chciwość. Wszystko to ustępuje bo człowiek uzmysławia sobie, że jest tylko kroplą w tym świecie, który z góry ogląda lepiej niż z jakiegokolwiek innego miejsca. Więc Jezus wyszedł na górę. Góry w Piśmie Świętym, w Starym i Nowym Testamencie zawsze odgrywały ogromną rolę. Pierwszą górą, która jest wzmiankowana, to jest góra Moria. To na niej Abraham, który został wystawiony na próbę, miał złożyć swojego syna Izaaka w ofierze. Góra Moria to jest góra świątynna, na której wznosiła się świątynia w Jerozolimie. Jednocześnie obok góry Moria został znacznie później ukrzyżowany Pan Jezus. Ta góra Moria to jakby początek i koniec Starego i Nowego Testamentu. Ale gór jest więcej: góra Synaj, góra Oliwna, góra Kuszenia, góra Przemienienia, góra Błogosławieństw, góry Karmelu — to są wszystko góry, gdzie dokonywało się coś ważnego.

Jezus też podejmuje teraz nowy etap swojej ziemskiej działalności. Mianowicie pragnie mieć tych, którzy z Nim będą razem, którzy będą jak gdyby Jego ręką, którzy będą Jego wyciągniętym ramieniem. Bóg jest wszechmogący, ale paradoks polega na tym, że nie wszystko może. Bóg jest wszechmogący, ale do realizacji swoich planów i zamiarów potrzebuje człowieka. To właśnie człowiek jest narzędziem Bożego działania i Bożej obecności w historii i świecie. Bierze się to z samego dzieła stworzenia: „na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyzną i kobietą". I od tej pory to właśnie człowiek jest jakby wyciągniętym ramieniem Boga. Chrystus dokonywał cudów, Chrystus dokonywał rzeczy niezwykłych — ale nikogo do wiary nie przymuszał. Wiara ma wtedy tylko wartość, kiedy jest owocem wolnego wyboru, który jest owocem wolności. Bóg obdarował człowieka, obdarował nas wszystkich darem wolności do tego stopnia, że tę wolność człowiek może obrócić przeciwko Bogu. Gdyby to od nas zależało, to nigdy byśmy takiej istoty nie zaprojektowali, nie stworzyli. Tworzymy przecież sprzęty, tworzymy rzeczy które chcemy żeby działały tak, jak my sobie tego życzymy. Tworzymy aparaty, tworzymy teraz komputery, maszyny cyfrowe niezwykle wymyślne — ale chcemy je tak zaprogramować, żeby były całkowicie nam posłuszne. Nawet w odniesieniu do istot żywych trudno nam uszanować jakieś zwierzątko - kotka, pieska, inne, jeżeli ono wymyka się temu co chcielibyśmy osiągnąć. Chcielibyśmy żeby było obok nas, ale najbardziej cenimy

posłuszeństwo. I najbardziej szczycimy się z tego, kiedy ta istota żywa zachowuje się dokładnie tak, jak my sobie tego życzymy. Przenosimy to również na ludzi. Kiedy jest dziecko to chcemy żeby zachowywało się tak, jak mama z tatą tego pragną. Chcemy żeby powtarzało dokładnie te same słowa i gesty, i żeby spełniało nasze życzenia. Oczywiście kiedyś się to skończy. Nie kończy się to ze zwierzętami, nie kończy się to z maszynami, chociaż też czasami wymykają się one poza granice naszej wyobraźni.

A z człowiekiem jest zupełnie inaczej, i z Bogiem. Bóg stworzył człowieka i obdarował nas darem wolności który jest tak niesłychany, który jest tak paradoksalny, że można dokonywać wyborów które obracają się przeciwko Bogu i przeciwko Jego darowi. I to nam bardzo często nie odpowiada i przeciwko temu też się buntujemy. I ponieważ wiara zakłada wolność, z tego powodu Bóg nie przymusza do wiary w Niego. To nie jest tak, że człowiek został zaprogramowany do wierzenia w Boga. Ma w sobie potencjał, ma w sobie tęsknotę, na w sobie pragnienie żeby wierzyć w Boga tak, jak nosi w sobie pragnienie miłości, pragnienie wzajemności, życzliwości, serdeczności, ciepła, tak mamy również pragnienie dobra. Ale właśnie dlatego, że Bog nikogo nie przymusza do wiary, to potrzebuje w świecie ludzi, którzy są świadkami tej wiary. To potrzebuje ludzi, którzy innych skłaniają do myślenia, skłaniają do refleksji i do pozytywnej odpowiedzi na to wyzwanie wiary. Jezus więc udaje się na górę

> i przywołał do siebie tych, których sam chciał,

Tę tajemnicę nazywamy powołaniem. Powołanie to jest rzeczywiście wielka tajemnica — swoista biegunowość. Z jednej strony dzieło łaski, z drugiej strony owoc odpowiedzi człowieka. Jak pogodzić te dwie strony tego nikt nie wie — nawet ci, którzy czują się w szczególniejszy sposób powołani, tego paradoksu zgłębić nie mogą. Ten arcyparadoks powołania z jakim mamy do czynienia to jest rzeczywistość, wobec której każdy z nas staje. Każdy! Jeżeli doświadczamy Pana Boga to zadajemy sobie pytanie: Skąd i jak dociera do nas łaska, która nas ku sobie pociąga, a jednocześnie co w nas jest takiego, że na tę łaskę z gotowością odpowiadamy.

> przywołał do siebie tych, których sam chciał

— to jest też Boża tajemnica, Boża tajemnica powołania. Pośród wielu milionów ludzi zawsze są tacy, którzy w szczególniejszy sposób są naznaczeni misterium Jego powołania. Można się przeciwko temu wzbraniać, można wierzgać, można odmówić, można zaprzepaścić, można odrzucić, bo wszystko w życiu – ponieważ jesteśmy obdarowani darem wolności – możemy przyjąć bądź odrzucić. Z powołaniem jest podobnie. Więc Jezus „przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni"dodaje Ewangelista „przyszli do Niego". A więc Jego łaska — i ich odpowiedź. Jan Paweł II mówił że w odpowiedzi na powołanie, na każde powołanie chrześcijańskie, spotykają się dwie miłości: miłość Boga i miłość człowieka. I byłoby próżno ustalać która jest ważniejsza, bo zawsze jakościowo pierwsza jest ta miłość Boża. I to właśnie nią ogarnięci odpowiadamy Panu Bogu. Stąd miłość zakłada zasadę wzajemności — ileż razy o tym mówiliśmy. I doskonale wiemy, że tak samo jest w naszych ludzkich realiach. Miłość wtedy przynosi nam ulgę, daje poczucie bezpieczeństwa, spokoju, kiedy łączy się z wzajemnością. I w odniesieniu do Pana Boga jest tak samo. Zatem uczniowie

> przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu

To słowo *ustanowił* – powiada papież Benedykt – jest tutaj bardzo ciekawe. Dlatego, że to słowo pochodzi z języka religijnego Starego Testamentu, z języka religijnego biblijnego Izraela. Tam na kartach Starego Testamentu mówiło się o ustanowieniu proroków i ustanowieniu kapłanów. A więc w tym powołaniu pierwszych uczniów, powołaniu Dwunastu, widać wymiar prorocki i wymiar kapłański. Prorok, ileż razy o tym mówiliśmy, to człowiek który patrzy na rzeczywistość i ocenia ją w Bożym świetle, z Bożej perspektywy. Dlatego potrafi napominać, potrafi ganić, potrafi wskazywać na to, co złe, z myślą o tym, żeby przemieniać ludzkie sumienia, żeby kształtować nową przyszłość. I ten wymiar profetyczny, prorocki widać już tu. Jezus ustanawia Dwunastu bo chce, żeby ich rozeznanie o świecie było inne niż rozeznanie przeciętnego człowieka. Wtedy jesteśmy światu naprawdę

potrzebni jako chrześcijanie, jeżeli mamy w tym świecie do powiedzenia coś radykalnie nowego i odmiennego niż ma do powiedzenia ktoś, kto chrześcijaninem nie jest. Wtedy jesteśmy światu potrzebni, kiedy mamy w sobie coś specyficznego, co oddaje ten klimat i specyfikę naszej więzi z Bogiem. Apostołowie zostali ustanowieni przez Jezusa po to, aby przyglądali się wszystkiemu, co się wtedy działo i aby, gdy Jezusa zabraknie, mogli samodzielnie podejmować decyzje, rozstrzygać, wydawać sądy, oceniać. Nie inaczej jest również z nami. Otóż jeżeli idziemy za Chrystusem, to musimy mieć także podatność na ten rozsądek, na ten rozum, który pochodzi od Boga. W świecie jest dużo rozmaitych zjawisk, które są przedmiotem debat, dyskusji, sporów, napięć. Czasami wydaje się, że ludzie jakby szukają nowych rozwiązań starych problemów. Wspomnieliśmy o podróży papieża do Stanów Zjednoczonych. To chyba najbardziej rozdygotany i rozdyskutowany kraj na świecie, gdzie wszystko jest niejako przedmiotem debaty i gdzie wszystko może być zakwestionowane. Ale chrześcijanin nie odzwierciedla ogólnego zamieszania. To nie jest tak, że my nie wiemy jak żyć — nawet, jeżeli nie stać nas na dobre życie. Nawet, jeżeli nasze życie odbiega od ideału, nawet, jeżeli w naszym życiu jest słabość, grzech, to przewaga chrześcijanina na tym polega, że wie jak żyć tzn. wie jak być powinno. I dlatego w każdej chwili jest zdolny do tego, żeby wejść na drogę nawrócenia. I dlatego w każdej chwili nawet to, co złe, co gnuśne, co mroczne, co ciemne, może stać się sposobnością do łaski. Nawet w najbardziej decydującej mrocznej chwili słyszymy słowa, które usłyszał kiedyś prześladowca Kościoła: „Wystarczy ci Mojej łaski, bo moc w słabości się doskonali". Jeżeli chrześcijaninowi zabraknie tej odwagi, zabraknie tej odwagi i ufności, to przestajemy być światu potrzebni. Bo — raz jeszcze powtarzam — w Kościele wśród wierzących, wśród katolików jest sporo zła. Być może czasami zbyt dużo. Ale jednocześnie jest ten potencjał odnowy. I dlatego potrafimy się regenerować, odnawiać, wzmacniać, i nawet z tego, co słabe, wychodzić silniejsi, mocniejsi, trwalsi. Na tym polega ten profetyczny wymiar religii. Ona zawsze ma w sobie, można by powiedzieć, moc uzdrawiania. Ale żeby uzdrowić, to trzeba postawić właściwą diagnozę. A ta diagnoza, jaką Kościół stawia, i w czasach apostolskich i dzisiaj, bywa przez świat, przez otoczenie Kościoła, przyjmowana bardzo niechętnie, czasami z wrogością. Dzieje się to również po dzień dzisiejszy kiedy to ludzie chcieliby słuchać raczej komplementów, pochwał, albo zbywać milczeniem to, co wymaga jakiejś naturalnej reakcji i oceny przez pryzmat wiary.

Więc „ustanowił Dwunastu". Ale mamy w tym słowie „ustanowił"także coś z rzeczywistości kapłaństwa. Kapłan w czasach biblijnego Izraela był pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Oczywiście w modlitwie spotykamy Pana Boga bezpośrednio, ale potrzeba nam również pośredników, którzy by nas do Pana Boga prowadzili. I takimi pośrednikami mieli stawać się Apostołowie. Ten kapłański wymiar ich posłannictwa jest obecny. Kapłan to nie tylko człowiek, który składa ofiary — tak było w czasach Starego Testamentu. W czasach Nowego Testamentu Chrystusowe podejście do kapłaństwa na tym polega, że sam kapłan, każdy kapłan powinien być zdolny do miłości, która nazywa się ofiarniczą. To jest oczywiście najwznioślejsze zadanie, jakie stoi przed kapłanami. I na tym polega ten kapłański wymiar posługi Dwunastu w Kościele Apostolskim, że Jezus wezwał ich do bezgranicznego poświęcenia, a następnie od nich tego poświęcenia prawdziwie wymagał. Dobrze wiemy, że wszyscy z wyjątkiem św. Jana musieli przejść przez śmierć męczeńską, aby swoim własnym życiem potwierdzić to, co wyznawali słowami.

ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli

To jest bardzo ważne zadanie tych, którzy zostali powołani w czasach Jezusa. To jest również i nasze zadanie. Oni towarzyszyli Jezusowi historycznemu, Jezusowi w ciele, temu Jezusowi który był obok. Ale przygotowywali się aby być Jego świadkami i głosicielami wtedy, gdy Go nie będzie, kiedy Go zabraknie. My znamy Jezusa Zmartwychwstałego, tylko ta perspektywa jest nam bliska. I tylko ta stała się naszym udziałem. Dlatego nasze towarzyszenie Jezusowi nie polega na tym, aby chodzić za Nim po palestyńskiej ziemi, bo to jest niemożliwe — Jezus stał się człowiekiem tylko raz i Wcielenie nigdy się nie powtórzy. Natomiast nie zostawił nas sierotami i pozostaje wśród nas obecny na sposób, który nazwaliśmy sakramentalny. Towarzyszenie Jezusowi w naszym przypadku to znaczy życie z Jezusem, w więzi z Nim. Oczywiście najsilniejszą z tych więzi jest więź w sakramencie jedności, jakim jest komunia święta. A więc wszyscy chrześcijanie wszystkich czasów są wezwani do tego samego — do towarzyszenia Jezusowi, chociaż ono dzisiaj wygląda i odbywa się inaczej niż wtedy, kiedy Jezus żył na ziemi. Towarzyszyć Jezusowi dziś oznacza rozpoznawać

Go, pójść za Nim, przyjąć Go, uznać we wszystkich okolicznościach swojego życia nawet jeżeli te okoliczności są niesprzyjające, albo nawet jeżeli nie przynosi nam to żadnych doraźnych korzyści i pożytków, a nawet za cenę dobrego samopoczucia, a w najbardziej dramatycznej sytuacji za cenę własnego życia. Nie ma drugiej religii, która tak jak chrześcijaństwo miałaby taką właśnie nośność posuwającą konieczność wierności Chrystusowi aż do męczeństwa. Nie ma drugiej religii, która wymaga od człowieka tak wiele. Ale nie ma też drugiej religii, która daje człowiekowi tak dużo. Dlatego, że wymagając od człowieka wszystkiego daje mu więcej niż wszystko. Mianowicie daje mu świadomość, że w ten sposób wchodzimy w najgłębszą więź, najgłębszą łączność z Bogiem która ma to do siebie, że jest silniejsza niż śmierć. Dlatego człowiek, który w wierze chrześcijańskiej związał swoje życie z Bogiem, śmierć traktuje jako przejście. A nawet ci, którzy mają wiarę najbardziej heroiczną, traktują śmierć jak siostrę, którą przyjmują z ufnością przyjmując tak samo, jak przyjmują dar życia. Pamiętamy kiedy św. Paweł zbliżał się do końca swojego życia, pisał tzw. listy więzienne. Sam był uwięziony i pisał swoje listy aby umacniać tych, których pozyskał wcześniej dla wiary. I w jednym ze swoich listów napisał: „Dla mnie żyć — to Chrystus. A umrzeć — to zysk. Bo i w życiu i w śmierci należymy do Pana". To jest właśnie szczyt chrześcijańskiej wiary. Każdy z nas musi się tego cierpliwie uczyć. Czasami wydaje nam się, że jak gdybyśmy tylko spróbowali kilka kropel z tego pucharu Boskiego wina, który Pan Bóg nam obiecuje. Czasami doświadczamy tej radości wiary, jej siły, jej pewności kiedy dzieje się w naszym życiu coś trudnego i okazuje się, że przechodzimy przez to tak bardzo mocni, że widzimy i odczuwamy owoce wiary. Kiedy indziej może się zdarzać, że Pan Bóg dopuszcza na nas próbę ciężką, taką jak ta, która stała się udziałem Matki Teresy która na niedługo przed śmiercią, przeczuwając liczne głosy tych, którzy uznawali ją za świętą, mówiła: „Jeżeli będę świętą, to będę świętą od ciemności, patronką tych, którzy chodzą w ciemnościach". Bo dla niej, która pełniła tak wielkie dzieła dobroczynne, dzieła miłosierdzia okazuje się że Bóg i to, co się z Nim wiązało, było również trudne i ciemne. Pan Bóg doświadcza w szczególny sposób tych, których miłuje. A to doświadczenie — jeżeli już zdamy tę próbę, jakiej zostaliśmy poddani, mówiliśmy o tym kilka tygodni temu — wtedy wydaje owoce których byśmy się w ogóle nie spodziewali.

Otóż Jezus powołuje Apostołów, aby Mu towarzyszyli. Towarzyszyć Jezusowi to znaczy również prowadzić innych do spotkania z Nim. Samemu Go spotkać i innych prowadzić do spotkania z Nim. Dojrzałość chrześcijańska zatem polega na tym, żebyśmy od czasu do czasu, możliwie często – a im starsi tym częściej, zastanawiali się nad tym kim dla mnie naprawdę jest Jezus Chrystus. Jak Go spotykam i jak dzięki Niemu otrzymuję siły do tego, by życie stawało się lżejsze i piękniejsze. A także jak innych pozyskuję do wierności Jezusowi i głoszonej przez Niego Ewangelii.

> by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki

Towarzyszyć — to jedno. Jednocześnie być skutecznym świadkiem Chrystusa, także Go głosić — to drugie. Głosicieli zawsze jest więcej niż tych, którzy chcą żyć zgodnie z zasadami wyznawanej i głoszonej przez siebie Ewangelii. Zawsze między życiem a postępowaniem istnieje pewien rozdźwięk. Ale jeżeli już o tym wiemy to znaczy, że staramy się jednocześnie ten rozdźwięk przezwyciężyć, staramy się go pokonać. Apostołowie zostali wybrani aby głosili Jezusa, trzeba bowiem o Nim głosić. Zwróćmy uwagę, że słowo ma przedziwną moc. Takiej mocy nie ma obraz, nie mają inne rzeczywistości, które przynależą do naszego świata. Słowo zapada w nas, przemienia nas, odmienia, słowo może stać się źródłem i korzeniem nawrócenia, zachętą do zerwania z czymś. Otóż pozostaje zatem tajemnica tych, którzy nie mówią, głuchoniemych i tych, którzy nie słyszą. Możemy się tylko domyślać jak bardzo trudną sprawą jest wiara ludzi zupełnie głuchych. Jak bardzo trudną sprawą jest wiara ludzi, którzy nie mają daru mowy. Jak bardzo trudno wierzyć tym, którym nikt słowem Jezusa głosić nie mógł. To dopiero musi być próba. A przecież Pan Bóg i taką próbę na część ludzi dopuścił. Myślę że dla nas, dla których słowo jest tak ważne, wzgląd na ten aspekt naszego życia i ten aspekt ludzkiej egzystencji też daje sporo do myślenia. Więc:

> ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy.

Papież Benedykt XVI zastanawia się w swojej książce co to znaczy władza wypędzania złych duchów. Kojarzy nam się to – tłumaczy papież – przede wszystkim z opowiadaniami o diable i

jego szatańskiej mocy, o opętaniach i z całą pewnością tego wymiaru lekceważyć nie można. Z całą pewnością w najbardziej skrajnych, niebezpiecznych, i bolesnych przypadkach jest tak, że szatan przejmuje władzę nad człowiekiem. Zdarzało się to kiedyś, zdarza się to również dzisiaj. Potencjał zła, z jakim mamy do czynienia w niektórych przypadkach, przypadkach o których słyszymy, jest tak przeogromny, że chciało by się powiedzieć, że jest to zło wręcz osobowe. Że odwołamy się do jednego przykładu, który dla mnie od paru tygodni jest absolutnie wstrząsający — porwania kilka lat temu tego młodego, wtedy bodaj dwudziestopięcioletniego mężczyzny, wsadzenie go najpierw do jakiejś piwnicy, później do szamba, przykucie łańcuchami do ściany. Czy można sobie wyobrazić gehennę tego człowieka przez dwa lata? A kiedy już dostali okup, wtedy go zamordowali. Kim są ludzie, którzy dopuszczają się takich rzeczy? Jakie pieniądze można zapłacić, żeby usprawiedliwić takie traktowanie człowieka? I to nie w świecie, gdzieś w kosmosie, tylko to się wszystko działo obok nas nieomal, w rejonach które dobrze znamy, gdzie moglibyśmy być obok na spacerze, być u kogoś znajomego, przejeżdżać samochodem — a oto tam, nie za jakieś prześladowania polityczne, społeczne, nie wiadomo za co, ale przykuty łańcuchami do ściany, okaleczony, bity człowiek tylko po to, żeby wymusić jakiś okup. I po dwóch latach — nie po dwóch dniach, nie po dwóch tygodniach — po dwóch latach bestialsko zamordowany i porzucony gdzieś tam w lesie. Zostawiamy na boku karę, zostawiamy na boku to wszystko, co się z tymi ludźmi dzieje. Jedno samobójstwo, drugie samobójstwo, pewno jeszcze następne będą — zostawmy na boku wszystkie powiązania społeczne, polityczne. Czy człowiek może wyzwolić sam ze siebie takie moce zła? Czy w tym wszystkim nie widać jest jakiegoś diabelskiego tchnienia i obecności? Czyż to nie jest tak, i tutaj słowa papieża: że zło, że diabeł odbiera ludziom rozum. I właśnie na tym polega jego diabelska obecność. Nie na tym, że ukazuje się wręcz. Gdybyśmy zobaczyli na oczy diabła, to byśmy od niego uciekali, to byśmy byli przerażeni. On nie może nam się pokazać taki, jaki jest, bo on nie jest atrakcyjny. On by nie przyciągał, nie pociągał, on musi nam się pokazać w jakimś perwersyjnym przebraniu. On nie może występować pod sztandarami zła dlatego, że człowiek zła nie chce, od zła ucieka. Zło nas przestrasza, boimy się zła. Wobec tego diabeł zawsze występuje w przebraniu. Ale skutek tego występowania jest prawie zawsze ten sam — odbieranie człowiekowi rozsądku.

A wtedy w miejsce wiary religijnej pojawia się walka z nią. Albo w miejsce wiary religijnej pojawia się magia i pojawia się zabobon. Ileż to razy powiedzieliśmy o prawdzie, która jest jakimś paradoksem współczesnego świata. Internet to jest przecież najnowszy wymysł ludzkości, wymysł człowieka. I jednocześnie ten owoc ludzkiej inwencji jest miejscem, gdzie najczęściej sączy się dzisiaj zabobon i magia, przesądy i najrozmaitszego rodzaju postawy, które są antyracjonalne, przeciwko rozumowi. Rozum został użyty do czegoś, co się rozumowi sprzeciwia. Papież mocno podkreśla, że w dzisiejszym świecie jest wiele takich właśnie przejawów zła, które starają się przejąć nad człowiekiem władzę. Jest to manipulacja człowiekiem, manipulacja psychologiczna, manipulacja genetyczna. Jest to propaganda, jest to podważanie świata wartości, negowanie prawdy, podważanie systemu etycznego, moralnego, jest to banalizowanie tego, co wielkie. Albo odwrotna strona: przeinaczanie tego, co zupełnie małe i czynienie autorytetami osób, ludzi, które na to absolutnie nie zasługują. Człowiek, gdyby był zdany na siebie, gdyby we współczesnym świecie nie było religii i nie było zdrowego zmysłu religijnego, to padlibyśmy ofiarą hochsztaplerów, zabobonów, magii, przesądów tak, jak to miało miejsce w czasach starożytnych, ale bodaj jeszcze bardziej tak jak wtedy, kiedy rozum, jego produkty, jego owoce są nadużywane do czegoś, co rozumne nie jest.

Benedykt XVI napisał w swojej książce piękne i bardzo prawdziwe słowa. Mianowicie świat bez Boga pozostaje nieracjonalny tzn. nie da się go zrozumieć. Świat bez wiary staje się nieprzezwyciężalnym wyzwaniem dla rozumu. Zwróćmy uwagę, że papież odwraca myślenie, które próbuje nam się czasami sączyć, polegające na tym, że wiara i rozum bywają sobie przeciwstawiane. Papież mówi: nie tylko przeciwstawianie jest nieuzasadnione, ale rezygnacja z wiary oznacza rezygnację z rozumu. Otóż to jest dopiero korzyść z wiary. Człowiek, który wierzy w Boga ma wizję świata, która jest uporządkowana, która jest logiczna, która jest spójna, która jest całościowa i która nie pozwala nam dopuszczać do siebie myśli, że jesteśmy jakąś maleńką łódeczką rzuconą na rozhuśtany ocean. Że jesteśmy kimś, kto w tym świecie, w tym kosmosie jest jak zagubione ziarenko na potężnym polu. Otaczają nas potężne żywioły, otacza nas kosmos którego nie sposób sobie wyobrazić, światy, których do niedawna nawet nie przeczuwaliśmy. Ale wszystko to odbywa się w harmonii, wszystko to trwa. Wszystko to przebiega tak, że jesteśmy pewni wschodu i zachodu słońca do tego stopnia, że

możemy przewidzieć o której godzinie i minucie nastąpi ono w 2212 r. Że jesteśmy pewni działania tej natury. Kiedy coś się chwieje — dopiero wtedy zaczyna się kłopot.

Ale wiara w Boga daje nam coś większego, lepszego, pewniejszego niż prawa naturalne. Bo oto wierząc w Boga uznajemy, że świat ma swoje źródło, ma swoją przyczynę, ma swój początek jakkolwiek go nazwiemy, wielkim wybuchem czy jakkolwiek inaczej. Że początek ma każde życie tak, jak i nasze życie. Że po nas przyjdą inni. Że człowiek otrzymał władzę współstwarzania, kiedy powołołuje do życia nowego człowieka, kolejnego człowieka. Że nasze życie ma swój cel, że nie jest pozbawione tego celu. To jest właśnie owoc wiary. Kiedy przeżywamy swój los, ludzki los, to ludziom, którzy wiary nie mają – choćby mieli życie najszczęśliwsze, a może zwłaszcza wtedy najbardziej pomyślne, najbardziej dostatnie – to zwłaszcza wtedy staje się ono bezsensowne. Bo biedni mają o co się troszczyć każdego dnia. Będą szukać kawałka owocu, będą szukać trochę zboża, będą szukać czegoś, co zaspokoi ich potrzeby. Będą szukać pieniążka, będą szukać wody, którą przyniosą swoim dzieciom i żonie. Biedni zaspokoją się czymś małym, cieszą się z tego. W świecie biednych samobójstw nie ma. Natomiast świat bogatych dochodzi do wniosku że mając wszystko, co jest dookoła, nie ma czasami tego, co jest najważniejsze, czyli właśnie poczucia sensu. A człowiek pozbawiony poczucia sensu swojego życia płowieje, niszczeje i wreszcie popada w dramat, który kończy się albo jak najgorzej, albo też swoistą wegetacją. Dobrze wiemy, że to w krajach najzamożniejszych problemem jest nie tylko ochrona życia poczętego, ale problemem staje się również starość i śmierć do tego stopnia, że dopuszcza się, albo chce się, śmierci na życzenie. Tam, gdzie już człowiek stracił wszystko, to wydaje się, że śmierć jest wyjściem najlepszym. I tutaj właśnie Chrystus i Bóg, który w Chrystusie objawia Siebie, przynosi nam odpowiedź na te najtrudniejsze wyzwania naszej egzystencji. Świat, w którym jest Bóg, jest zarazem światem przyjaznym człowiekowi. I wielkie wołanie poprzedniego papieża, i dzisiejszego, obecnego papieża, to jest wołanie o to, by w świecie przyznać miejsce Panu Bogu. Bo taki świat obraca się przeciwko tym wszystkim, którzy odbierają światu ten pierwiastek rozumowy i spychają nas w magię gdy próbujemy coś na bóstwie wymusić, w przesądy, w zabobony, w gusła. Dobrze wiemy na poziomie praktycznym choćby — tam np. gdzie nie ma duszpasterzy albo gdzie nie ma możliwości sakramentu pokuty, tam mnożą się psychoterapeuci, wróżki, wróże, i kolejny paradoks naszych czasów polega na tym, że mówi się dość przewrotnie że w Paryżu jest cztery razy więcej wróżek niż księży. Otóż dzieje się tak dlatego ponieważ tam, gdzie brakuje tego elementu racjonalnego, to miejsce rozumu zajmuje strach, lęk. A zabobony, a przesądy nie są niczym innym jak ujawnieniem lęku przed czymś, czego się nie zna. Zatem kiedy Ewangelista Marek napisał, że Jezus wysłał ich, aby mogli wypędzać złe duchy, to Benedykt XVI komentuje to krótko: Wiara w Boga racjonalizuje świat. To bardzo mocne, bardzo mądre i bardzo głębokie słowa. Tam, gdzie nie ma wiary, tam jest chaos, tam jest również zagubienie.

I na tym właśnie — i to jest ostatni wątek naszej dzisiejszej refleksji — polega terapeutyczna czyli lecznicza funkcja chrześcijaństwa, wiary w Jezusa Chrystusa. Chrześcijanin tak jak inni ludzie cierpi choroby, pogarsza się mu słuch, pogarsza się wzrok, starość i jej dokuczliwości dają o sobie tak samo znać. Chrześcijanin zapada na rozmaite choroby, może dowiadywać się o diagnozie, której nie chce, nie życzy sobie. Chrześcijanin tak jak inni może odczuwać biedę, nędzę, może odczuwać rozczarowanie, może być zdradzony, może przeżywać pustkę fizyczną, psychiczną. Nie oszczędzone zostało nam cierpienie w świecie, w którym żyjemy. Ale wiara w Boga sprawia, że wszystko to przyjmujemy i przeżywamy inaczej. I wtedy nawet to, co trudne, staje się elementem uzdrowienia. I na tym polega wiara w Boga i wiara w Jezusa Chrystusa — niesie ze sobą tą wartość uzdrowieńczą, Więc chrześcijanin cierpi, to prawda, ale jednocześnie w życiu towarzyszy nam nadzieja. I ta nadzieja jest siłą, która pozwala nam nie tylko przetrwać, ale wręcz przyjąć to, co nas spotyka. I być uczniem Jezusa Chrystusa, pójść za Nim, oznacza również zobaczyć i przyjąć tę terapeutyczną funkcję wiary w Boga, powiedzielibyśmy terapeutyczną funkcję religii. Pewnie zbyt rzadko zwracamy na to uwagę. Człowiekowi, którzy wierzy w Boga, jest łatwiej żyć — nawet wtedy, jeżeli życie go nie rozpieszcza.

Pan Bóg nie obiecał nam, nie dał nam recepty na życie łatwe, ale zawsze daje nam pewność życia pięknego. I to piękne życie może — i na tym właśnie polega dar Boga — stawać się jeszcze piękniejsze nawet, gdy przychodzi nam zmagać się z tym, co jest bardzo trudne. Chrystus po to wezwał Apostołów, by ich uzdolnić do przejścia tej drogi, na którą zostali powołani. Pan Jezus nie tylko, jakże często to sobie powtarzamy, ukazuje nam cel, tylko daje nam również siłę do osiągnięcia tego celu. I na tym także polega ta uzdrowieńcza rola wiary. Można by zatem powiedzieć tak, jak

Benedykt XVI powtarza w książce, i powiedział również w Stanach Zjednoczonych — że warto wierzyć w Boga.

Człowiek, który wierzy w Boga, niczego nie traci, a zyskuje wszystko. Zyskuje także na poziomie tego świata dlatego, że racjonalizuje świat tzn. układa go według logiki i porządku zgodnego z rozumem. I nie ulega temu, co podważa wartości najbardziej trwałe i co jest owocem zeświecczenia, sekularyzmu i relatywizacji wszystkiego. Człowiek wierzący w Boga to tak jak człowiek, który ma bardzo silny kręgosłup, bardzo zdrowy kręgosłup. Dzięki temu stoi zawsze wyprostowany. I nawet jeżeli przychodzi mu znosić ciężary tego życia, to przyjmuje i znosi je z godnością.

Zatem taką wartość ma być uczniem Chrystusa również i w naszych czasach. Być może znajdą państwo w najbliższym czasie treść przemówień papieskich wygłoszonych w Waszyngtonie i Nowym Jorku. Nie są to przemówienia łatwe, bo nie można mówić o trudnych sprawach językiem banalnym. Ale jeżeli znajdziecie trochę czasu, to warto po nie sięgnąć i się nad nimi zastanowić. Można by powiedzieć w odniesieniu do papieża tak, jak mówiono niegdyś wobec Jezusa — nikt tak nie przemawiał, jak ten człowiek. On rzeczywiście myśli bardzo głęboko. A myśli bardzo głęboko ponieważ żyje bardzo głęboko. A więc nie jest przypadkiem, że od ponad trzech lat jest papieżem, namiestnikiem Chrystusowym dla miliarda wyznawców Chrystusa i wielkim przewodnikiem dla innych ludzi. Dla nas Polaków to bardzo ważne po pontyfikacie Jana Pawła II.

Bardzo serdecznie dzisiaj dziękuję państwu za wspólną refleksję. Na następną konferencję zapraszam bardzo gorąco w ostatni poniedziałek maja, bo wcześniej niestety nie mogę, to będzie 26 maja, Dzień Matki. A ponieważ będzie to Dzień Matki, spróbujemy coś powiedzieć o Bogu co by również odzwierciedlało coś z tej prawdy o macierzyństwie. Spróbujemy powiedzieć o Bogu to, czego próbował dociekać także Benedykt XVI. Zapraszam zatem bardzo serdecznie na 26 V. Dzisiaj bardzo dziękuję — z podziwem na państwa patrzę. Chwała Ojcu i Synowi ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Gdybyśmy tak na Uniwersytecie mieli tylu słuchaczy! W Toruniu też są takie konferencje biblijne, też jest bardzo wiele osób. Natomiast tutaj patrząc na państwa naprawdę człowiek się buduje.

2.8 Mowa eucharystyczna Jezusa - i pierwszy kryzys — (26 maja 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo serdecznie państwa witam, i zacznijmy od modlitwy tak, jak zawsze. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Jeszcze raz bardzo serdecznie witam pod koniec maja, miesiąca maryjnego, na naszej przedostatniej konferencji [Okrzyki: nie słychać ... To w takim razie trzeci raz witam państwa bardzo serdecznie, skoro tamten pierwszy i drugi raz nie było słychać. Bardzo się cieszę, że spotykamy się raz jeszcze, teraz w maju, miesiącu maryjnym. Zaczynamy w dzień i pewnie skończymy kiedy jeszcze będzie widno — rzadko kiedy jest taki luksus, jak właśnie w maju. Jest to przedostatnie nasze spotkanie, ostatnie odbędzie się w czerwcu, za trzy tygodnie kiedy to zakończymy ten tegoroczny cykl konferencji, który w tym roku został opatrzony tytułem: „Spotykamy Jezusa Chrystusa z Benedyktem XVI". Także i dzisiaj zaczniemy od tego obrazu, który jest bardzo subiektywny. Mianowicie wyobraźmy sobie że tworzymy tłum, który towarzyszy Jezusowi gdzieś tam na ziemi palestyńskiej albo w Galilei, albo w Judei. Że idziemy do Jezusa żeby Go nie tylko zobaczyć, ale żeby Go również posłuchać, i że w tym tłumie przewodnikiem naszym był do tej pory Benedykt XVI, który rozważa Ewangelię i chce z Ewangelii niejako wysupłać to, co nam pokazuje Jezusa, mówi o Jezusie, ukazuje Jezusa, i my też papieżowi towarzyszymy.

Ale dzisiejsze nasze spotkanie będzie miało nieco inny charakter. Mianowicie przypada ono w czasie dość wyjątkowym dla Kościoła, bo w oktawie Bożego Ciała, kiedy to nasza uwaga skupia się wokół tajemnicy Eucharystii. I ponieważ został nam jeszcze jeden rozdział książki Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu", dlatego skupimy się właśnie nad tajemnicą Eucharystii czytając Ewangelię, zwłaszcza Ewangelię św. Jana. To rozważanie, ta konferencja pewnie czekałaby nas pewnie w drugim tomie książki Benedykta XVI, bo jak państwo wiedzą papież zapowiedział właśnie drugi tom, który będzie wydany w tym roku albo w przyszłym roku, jeżeli wszyscy szczęśliwie dożyjemy – łącznie z papieżem – więc pewnie tam papież będzie zastanawiać się nad tajemnicą Eucharystii. A my, którzy mamy świeżo za sobą uroczystość Bożego Ciała, a teraz mamy oktawę Bożego Ciała, spróbujmy wmieszać się w ten tłum, który idzie za Jezusem, i spróbujemy przemyśleć tajemnicę Eucharystii.

Celowo mówię: „przemyśleć"tajemnicę Eucharystii, misterium Eucharystii dlatego, że tego misterium zrozumieć, zracjonalizować się do końca nie da. Można się nad tym zastanawiać ale to, co z Eucharystią wiąże się najgłębiej i co powinno dzisiaj stać się jasne, to przede wszystkim to bogactwo, które wynika z przeżywania Eucharystii. Chciałbym żebyśmy zatrzymali się dzisiaj nad Ewangelią św. Jana w której jest tekst niezwykły, którego w całości nigdy w Kościele nie czytamy – podzielony jest na fragmenty. Natomiast dzisiaj chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad całym tym tekstem, mianowicie nad tzw. mową eucharystyczną Jezusa, którą wygłosił w synagodze w Kafarnaum. Ci z państwa, którzy byli w Ziemi Świętej, będą mogli zamknąć na chwilę oczy, albo podczas konferencji zamykać oczy, i będą sobie mogli wyobrazić Kafarnaum i to drzewo laurowe, potężne, które tam rośnie — jedno, drugie i trzecie. Jeżeli byliśmy razem to pod tym drzewem laurowym zawsze siadaliśmy na ławkach czy na takich kamiennych słupach, i tam fragmenty tego tekstu czytaliśmy i rozważaliśmy. A następnie zwróciliśmy uwagę, że obok znajduje się owa synagoga w której Jezus mowę eucharystyczną wygłosił.

Zacznijmy jednak od samego początku. Otóż ta Jezusowa refleksja nad Eucharystią, a co za tym idzie także nauczanie, które Eucharystii dotyczy, ma swój bardzo specyficzny kontekst. I powinniśmy zwrócić uwagę na ten kontekst, bo on jest niesłychanie istotny dla głębszego przeżywania tego misterium Eucharystii. W Ewangelii św. Jana czytamy tak (J6.1):

> Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie.

Jesteśmy więc nad Jeziorem Galilejskim, jesteśmy w okolicy Tyberiady, jesteśmy w Galilei, na północy Palestyny. Państwo doskonale wiedzą albo z własnej tam bytności, albo z opowiadań, że jest to najbardziej zielony, najpiękniejszy fragment Ziemi Świętej — ta część, do której byśmy najchętniej wracali. I ktoś, kto zobaczy raz okolice Jeziora Galilejskiego, z pewnością tej ziemi nie zapomni.

> Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali.

A więc Jezus uzdrawia. Jest to znakiem Jego mocy, jest to znakiem tego, kim jest, za kogo siebie podaje. Jezusowi towarzyszy wielki tłum. Jesteśmy w czasach starożytnych. Pewnie dzisiaj, gdybyśmy sobie wyobrazili takiego wędrownego nauczyciela, to trzeba byłoby przypuszczać że w jego sąsiedztwie byłoby mnóstwo dziennikarzy, zarówno prasowych jak i radiowych i telewizyjnych, podstawiano by mu pod usta mikrofony. Na pewno obok byłoby kilka kamer. A gdyby Pan Jezus dokonywał cuda dość często, np. codziennie czy 2 - 3 razy w tygodniu, to być może szłaby za Nim telewizja typu CNN czy TVN i na bieżąco byłaby transmisja. Na bieżąco też byliby ci, którzy komentowaliby te cuda: jedni przychylnie, drudzy nieprzychylnie, jedni życzliwie, drudzy podejrzliwie. I nawet ci, którzy siedzą przed telewizorami mogliby to oglądać do tego stopnia że cuda, których Jezus dokonał, po prostu by spowszedniały. Potem, po takiej transmisji zarządzono by debatę dziennikarzy — jedni byliby poruszeni tym cudem, drugich by to w ogóle nie obchodziło. Jedni by powiedzieli, że takie rzeczy w świecie się zdarzają, że to widzieli, słyszeli. Drudzy by powiedzieli, że nie, że jest to coś niezwykłego. Potem byłoby głosowanie a na końcu jeszcze jakiś sondaż opinii publicznej, i parę odpowiedzi, które są z góry podpowiedziane. i 60% uważa, że to cud, 37% uważa, że to nie jest cud, 3% nie ma własnego zdania — i tak by to mniej więcej wyglądało.

Może więc dobrze, że Pan Jezus działał w starożytności, kiedy tych wszystkich socjotechnik nie było, nie było takich możliwości. I z tego tytułu wszystko, co na Jego temat wiemy, wiemy dzięki świadectwu tych, którzy szli za Jezusem, wiernie Mu towarzyszyli, którzy przyjmowali to świadectwo znaków i którzy coraz głębiej próbowali zrozumieć kim naprawdę jest Jezus, aż wreszcie doszli do wiary, która stała się fundamentem chrześcijaństwa, i w którą my jesteśmy wszczepieni. Może więc nie jest sprawą przypadku, że Pan Bóg dla dzieła Wcielenia wybrał czasy starożytne. Bo wbrew pozorom w czasach nowożytnych przyjęcie wiary w Syna Bożego, który stał się Człowiekiem, byłoby zapewne o wiele trudniejsze. Dzisiaj wszystko staje się powodem dyskusji, powodem sprzyjającym debacie, refleksji. Dzisiaj jest tzw. demokracja a więc każdy chce decydować o wszystkim. I do tego stopnia jest to poplątane, że nawet rzeczy wielkie bywają spłaszczane do poziomu, na którym przestają wiele znaczyć. Mamy wielkie osobistości, wielkie postacie, także w naszych czasach, które słynęłyby ze swojej wielkości, ze swojego majestatu, ze swojej mądrości, ze swojej dobroci — ale wystarczy, że w środkach masowego przekazu zestawi się je z kimś zupełnie przypadkowym i natychmiast cała ta wielkość, jej urok i majestat, pryska.

Za Jezusem idzie więc wielki tłum. Nie dlatego, że były transmisje radiowe i telewizyjne, ale dlatego, że Jezus pociągnął tę rzeszę. Ale w końcu były to zaledwie setki ludzi, czy może tysiące ludzi jak w tym przypadku, kilka tysięcy ludzi którzy Mu towarzyszyli i którzy uznali, że warto za Nim pójść.

Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami.

Zawsze, kiedy Jezus uczy, podobnie jak nauczyciele żydowscy, to uczy siedząc. A ludzie są dookoła. Odbywało się to zawsze wieczorem, kiedy była rosa. Ze wzgórza było słychać dookoła. Pewnie było też i tak, że jeżeli tłum siedział bardzo daleko — mikrofonu nie było, głośników nie było — to jedni drugim powtarzali te zasłyszane słowa. I tak to, co Jezus mówił powoli, szło gdzieś tam do samego końca powtarzane, a przez to samo również zapamiętywane. Bo słowa Jezusa nie tylko docierały do ludzkich uszu, ale musiały zapaść w ludzkie serca po to, żeby ktoś później opisał to wszystko, co się wydarzyło.

A zbliżało się święto żydowskie, Pascha.

Ten kontekst jest bardzo ważny, bo święto żydowskie Paschy przypada w marcu, albo najpóźniej na początku kwietnia — a więc jesteśmy wiosną. Święto to upamiętnia wybawienie Izraelitów z Egiptu. To jest ważne, bo właśnie w kontekście tego wybawienia Izraelitów z Egiptu Jezus będzie uczył, wprowadzi swoich słuchaczy w tajemnicę Eucharystii. Wybawienie z Egiptu było wyzwoleniem. Eucharystia też jest przedstawiana jako wyzwolenie. Wybawienie z Egiptu było wielkim dziełem Boga, które czyniło niewolników wolnymi. Eucharystia jest wielkim darem Jezusa Chrystusa, w którym On sam zostaje z nami — zobaczymy to za moment — na sposób sakramentalny, budząc nasz i podziw, i zdziwienie, i niedowierzanie.

> Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa:

Dzisiaj mamy św. Filipa, ale to jest Filipa Nereusza a nie Filipa Apostoła. Otóż o tym Filipie słyszymy kilka razy na kartach Ewangelii, na kartach Nowego Testamentu. To człowiek o którym wiemy, że doskonale znał język grecki. A wiemy dlatego bo przy innej okazji, kiedy do Jezusa przyszli Grecy i chcieli koniecznie Go zobaczyć, to zwrócili się właśnie do Filipa prosząc, żeby im taką audiencję, takie posłuchanie, wyjednał. I Filip doskonale dawał sobie z nimi radę, bo znał doskonale język grecki. A więc Filip był na pewno człowiekiem wykształconym, był takim erudytą w tym gronie Dwunastu, i tutaj też w takiej roli występuje. Więc Jezus zwraca się do niego i mówi tak:

> «Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?»

Inicjatywa wychodzi od Jezusa. Chodzi o chleb. Jezus widzi tłumy, które gromadzą się wokół Niego, i zadaje Filipowi pytanie retoryczne. Skoro Filip wyróżnia się w gronie Dwunastu tym, że był wykształcony, no to wykształceni są najbardziej odpowiedni do tego, żeby odpowiadać na trudne pytania. A to pytanie jest na pewno trudne, bo na tej osobności, na wzgórzu nieopodal Jeziora Galilejskiego rzeczywiście zapytać, skąd weźmiemy chleba aby oni się posilili, jest rzeczą odważną.

> A mówił to wystawiając go na próbę.

A więc Jezus wie, do czego zmierza ta jego pedagogia. Chce jednak posłuchać co w takiej sytuacji ma do powiedzenia człowiek wykształcony.

> Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: «Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać».

Otóż to jest bardzo ciekawa wzmianka, bo ona nam daje również (relację?) sytuację o starożytnych realiach ekonomicznych. „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać". To, o czym słyszymy, co dzisiaj rozważamy, jest opisane we wszystkich czterech Ewangeliach, i jeden z Ewangelistów wspomina że tych, którzy jedli, tych którzy spożywali, było pięć tysięcy mężczyzn nie licząc kobiet i dzieci. Pięć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci na pewno było mniej bo kobiety i dzieci raczej siedziały w domu. Mniej więcej to było 6000 - 7000 ludzi, taki tłum jak na starożytność to bardzo duży, i Filip mówi: za dwieście denarów nie starczy chleba. Najpierw — chleba. My chleb wyobrażamy sobie tak, jak my go znamy, w bochenkach. Ale takiego chleba w starożytności na Bliskim Wschodzie w ogóle nie było. I dzisiaj też go nie ma. Każdy, kto był na Bliskim Wschodzie, wie, że tamtejszy chleb wygląda zupełnie inaczej. To są raczej takie placki, specjalnie pieczone, których się nie kroi nożem tak, jak my to robimy, na kromki, tylko bierze się taki placek i z niego odrywa się rękami kawałki ciasta, macza w oleju albo w oliwie, albo jakimś sosie, albo w jakiś warzywach, albo w zupie, i tak po kawałku łamiąc ten chleb czy odrywając po kawałku wkłada go sobie do ust. Więc chleb wygląda zupełnie inaczej. Ile kosztował chleb w starożytności, żeby to porównać z dzisiejszymi cenami? Jeżeli tych, którzy byli głodni, było ok 6 - 7 tysięcy osób, a Filip mówi, że dwieście denarów nie starczy, żeby ich wszystkich nakarmić, to denar to była mniej więcej zapłata za dzień pracy. Za denara można było w starożytności kupić od 20 do 30 chlebów. Proszę to przeliczyć na dzisiejsze ceny. Otóż takim chlebem najadła się w starożytności jedna osoba. Jeden chleb to był na jedną osobę. Jeżeli więc można było za dniówkę kupić załóżmy 20 do 30 tych chlebów, to policzmy to na dzisiejsze ceny. Ile kosztuje dzisiaj mniej więcej bochenek chleba, taki nie za duży? Panie robią zakupy — *podpowiedzi* — mniej więcej 2.5 zł. 2.5 razy 30 to jest 75 zł. Razy miesiąc pracy, dwadzieścia parę dni roboczych, to nam wyjdzie ok. 2000 zł na miesiąc. W ten sposób widzimy, że płaca za pracę w starożytności była dość godziwa, tzn. płacono mniej więcej według naszej dzisiejszej średniej — ale może nie tej średniej, którą wszyscy dostają, tylko tej, która jest podawana w gazetach. A więc średnia trochę wyższa niż normalna. Tak czy inaczej proszę zwrócić uwagę że te realia, z którymi tutaj mamy do czynienia, są podane bardzo dokładnie i na podstawie takich szczegółów możemy sporo wnosić jak to w starożytności

wszystko wyglądało. Filip mówi: dwieście denarów nie wystarczy, żeby ich nakarmić. Czyli dwieście denarów, żeby kupić 25 - 30, to będzie 5000 - 6000 ludzi, on się obawia, że tych ludzi jest więcej, i dwieście denarów nie wystarczy. A więc Filip kalkuluje, i to robi bardzo sprytnie i szybko.

> Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: «Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?»

Wygląda na to, że Andrzej, brat Szymona Piotra, przejmuje inicjatywę i sugeruje Jezusowi że jest coś, od czego można by zacząć. Może przychodzi mu do głowy kontekst Paschy, święta paschalnego i pamięć o tym, co wydarzyło się niegdyś na pustyni, gdzie Izraelici szli z Egiptu najpierw pod górę Synaj, a następnie do Ziemi Obiecanej, i kiedy Bóg karmił ich manną. Może Andrzejowi przyszło do głowy to, że skoro Jezus jest kimś tak niezwykłym, to być może będzie mógł powtórzyć ten cud pustyni sprzed ponad 1000 lat w tamtym czasie.

> Jezus zatem rzekł: «Każcie ludziom usiąść!» A w miejscu tym było wiele trawy.

Kto był w Ziemi Świętej wie, że w Galilei trawa jest mniej więcej od listopada do maja, mniej więcej przez pół roku. Od maja robi się bardzo gorąco i trawa wysycha. Zatem jesteśmy w porze — raz jeszcze się okazuje — wiosennej. Ludzie siadają na trawie. Ta trawa jest tam bardzo dorodna, bardzo duża dlatego, że po porze deszczowej nie ma jeszcze upałów. I ta trawa rzeczywiście tworzyła taką bardzo piękną oprawę tego cudu, że i Jan ją zauważył.

> Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy.

A więc to, o czym wspominają i inni Ewangeliści, potwierdza także i św. Jan.

> Jezus więc wziął chleby

było ich pięć

> i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym;

Kiedy uważnie wsłuchujemy się w ten tekst, zwłaszcza w jego brzmieniu greckim, to już nam nasuwa się myśl o Eucharystii. To dziękczynienie nad chlebem po hebrajsku nazywa się birhat alehem — *błogosławieństwo chleba.* Otóż żaden Żyd, żaden Arab prawdziwie wierzący nie weźmie do ust chleba, póki najpierw nie podziękuje Panu Bogu za ten dar. Otóż tam chleb i woda są o wiele bardziej cenione, niż w naszym rejonie świata. Dodajmy do tego jeszcze jeden szczegół. Nie wolno do chleba tam przykładać noża, chleba nie wolno kroić nożem. Jest takie przysłowie semickie które powiada, że kiedy się chleb kroi nożem, to chleb płacze tak, jak człowiek płacze. Po arabsku jest takie przysłowie, że kiedy kroisz chleb nożem to chleb krwawi tak, jak człowiek krwawi. Zatem nie ma mowy, żeby przyłożyć nóż do chleba. Nad chlebem odmawia się krótką modlitwę dziękczynną, a potem chleb się łamie. I to nam pozwala zrozumieć realia, które stoją u podstaw Eucharystii. Więc odmówił dziękczynienie, czyli pomodlił się, błogosławił Bogu i

> rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: «Zbierzcie pozostałe ułomki, aby nic nie zginęło».

To też odzwierciedla tamtejszą mentalność — troska o każdą kromkę, o każdą resztkę chleba. Jeżeli nie może spożyć jej człowiek, to daje się do spożycia ptakom albo zwierzętom, ale chleb nie może się marnować. Otóż w ogóle żywność nie może się marnować. Widok marnującej się żywności przyprawia ich o rozpacz wręcz. Więc dobrze, żeby to również mieć i u nas w głowach bo doskonale wiemy, że pod tym względem jest bardzo wiele do zrobienia. Jezus mówi: zbierzcie wszystkie ułomki.

> Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.
>
> A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: «Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat».

A więc uczestnicy tego wydarzenia dochodzą do przekonania, że oto w Jezusie Bóg spełnia swoje obietnice, że Jezus jest kimś takim, jak nowy Mojżesz. Kiedyś Mojżesz karmił lud bożego wybrania manną, a teraz oto Jezus karmi chlebem. Konstatacja, stwierdzenie jest więc proste — to jest ktoś niezwykły, to jest prorok. A ponieważ zbliżał się wieczór i ponieważ najedli się tym, co było, chlebem i rybami, to tego rodzaju konstatacja pod koniec dnia brzmiała zupełnie dobrze. Gotowi więc byli sobie odpocząć i pójść spać. Ale po drodze wydarzyła się jeszcze jedna rzecz. Mianowicie:

> Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

A więc tłum nie poprzestał na tym, że się najadł. Przełożył swoje zdziwienie i uznanie na konkretną decyzję polityczną. Mianowicie doszli do wniosku że byłoby dobrze, aby mieć takiego króla. To, że jest prorokiem, to jedno, że Bóg spełnia obietnice, to drugie. A po trzecie dobrze mieć w zasięgu ręki kogoś, kto rozmnaża chleb i rozmnaża ryby. Być może jutro weźmie do ręki inne produkty, i zawsze być dobrze blisko w takim właśnie towarzystwie.

Myślenie jest doraźne, można by powiedzieć — aż do bólu racjonalne. I cały ten epizod, kiedy próbowalibyśmy go sobie wyobrazić albo np. nakręcić tak, jak się kręci filmy, to można tutaj dostrzec coś z takiego humoru, który odkrywa coś z głębi duszy, serca, sumienia każdego z nas. Tacy jesteśmy. Jeżeli ktoś dobrze potrafi zadbać o nasze sprawy, to gotowi jesteśmy mu zaufać zwłaszcza, jeżeli to zaufanie przekłada się na doraźne korzyści. A uczestnikom tego cudu przełożyło sie. Więc zaraz potem następuje kolejny epizod:

> O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro i wsiadłszy do łodzi przeprawili się przez nie do Kafarnaum.

A więc uczniowie płyną przez Jezioro Galilejskie do Kafarnaum. To przepiękna okolice. Każdy kto był, kto płynął statkiem po Jeziorze Galilejskim, z całą pewnością wspomina to ze wzruszeniem.

> Nastały już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wichru. Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów,

czyli mniej więcej kilometr dwieście do półtora od brzegu

> ujrzeli Jezusa kroczącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się. On zaś rzekł do nich: «To Ja jestem, nie bójcie się!» Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążali.

Jezus okazuje się panem natury na dwa sposoby: raz, kiedy rozmnożył chleb i ryby, i drugi raz kiedy w cudowny, dla nas niewytłumaczalny sposób, spaceruje po wodach Jeziora Galilejskiego. A więc odkrywa swym uczniom kim naprawdę jest. Jeden cud po drugim, jeden późnym popołudniem, drugi natomiast nocą.

To jest właśnie kontekst tego, czym teraz chcemy się zająć. Bo oto w tej sytuacji, w której ludzie zostali nakarmieni, Apostołowie zobaczyli Jezusa jako kogoś niezwykłego — proszę zauważyć: po dwu cudach, po dwu niezwykłych zjawiskach — będzie miało miejsce to, na co chcemy zwrócić dzisiaj uwagę.

> Nazajutrz

czyli po tej nocy, która minęła

> lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swymi uczniami, lecz że Jego uczniowie odpłynęli sami.

Otóż wczoraj wieczorem widzieli tą łódź odpływającą, wiedzieli, że Jezusa tam nie ma, nie widzieli Go kroczącego po jeziorze, ale zaczynają Jezusa szukać. Jezioro Galilejskie ma łącznie 21 km długości i 12 km szerokości. Zatem wczesną wiosną, kiedy widoczność jest bardzo dobra, doskonale z każdego punktu na brzegu widać drugi brzeg i widać również całe jezioro. Stąd ci ludzie są zainteresowani tym, gdzie jest Jezus.

> Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przypłynęły od Tyberiady inne łodzie.

Jan opisuje to bardzo szczegółowo. Można by wziąć atlas geograficzny czy topograficzny i odtwarzać te szlaki, można by usiąść nad Jeziorem Galilejskim tak, jak to robią studenci, pielgrzymi, ludzie, którzy tam spędzają więcej czasu. I gdzie nad ranem biorą do ręki Pismo Święte, siadają, patrzą na jezioro i oglądają to, o czym czytają w Piśmie Świętym. Nam musi wystarczyć tylko wyobraźnia.

> A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa.

Otóż w Kafarnaum Jezus zatrzymywał się najczęściej. Kafarnaum leży na północnej stronie Jeziora Galilejskiego, dzisiaj to bardzo piękna miejscowość. Stamtąd pochodził celnik Mateusz. Tam również wżenił się Piotr, tam mieszkała jego teściowa — przynajmniej o niej wiemy, nie wiemy o reszcie rodziny. Tam więc Jezus często zatrzymywał się w domu Piotra, i często przebywał w Kafarnaum. Do tego stopnia, że w Ewangeliach Kafarnaum jest bardzo często wspominaną miejscowością. A i dzisiaj, kiedy się wchodzi na teren wykopalisk archeologicznych w Kafarnaum, to wita nas tablica „Kafarnaum, the town of Jesus-– „Kafarnaum, miasto Jezusa". Otóż ci, którzy szukają Jezusa, wiedzą, że znaleźć Go mogą właśnie w Kafarnaum. Tam się więc udają.

> Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwległym brzegu, rzekli do Niego: «Rabbi, kiedy tu przybyłeś?»

Rabbi — to hebrajskie *nauczyciel* albo *mistrz.* Dokładniej znaczenie pochodzi od rzeczownika raaw — *mistrz, nauczyciel.* Rabbi — znaczy *mój mistrzu, mój nauczycielu,* które z czasem stało się tytułem. Więc: Nauczycielu, kiedy tu przybyłeś? Zdziwieni są tym, że nie widzieli Jezusa odpływającego razem z Apostołami, a tymczasem On tu jest w Kafarnaum.

I tak rozpoczyna się epizod, który stanowi samo serce naszego zainteresowania dzisiaj.

> W odpowiedzi rzekł im Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości.

Jezus dobrze rozpoznał intencje tych, którzy Go szukali. Te intencje są prozaiczne — tacy jesteśmy. My wszyscy tacy jesteśmy. To, co nami kieruje przede wszystkim to potrzeba zaspokojenia naszego bytu materialnego. Dopiero wtedy kiedy jesteśmy przekonani, że jakoś zadbaliśmy choćby o najbliższą przyszłość, to dopiero wtedy jesteśmy gotowi zainteresować się sprawami duchowymi i zawierzyć komuś innemu to, co duchowe. Jezus dobrze rozpoznał ich intencje: szukacie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście się do syta najedli. Tymczasem Jezus wystąpił tak, jak dobra kucharka, która karmi. Tylko problem polega na tym że ktoś, kto się dobrze najadł wczoraj, to dzisiaj jest tym bardziej głodny. Otóż zawód kucharki jest bardzo niewdzięczny, bo to samo powtarza się dnia każdego. Ludzie przychodzą i mówią tak, jak wczoraj: „Jeść!Znają to dobrze również te, które są bohaterkami dzisiejszego dnia: „Mama, jeść!"

Wiec do Jezusa przychodzą przedstawiciele tego tłumu. I Jezus odgaduje ich intencje znakomicie. Mówi: Szukacie Mnie, bo żeście się najedli. I przenosi ich uwagę na nowy poziom. Mówi tak:

> Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec».

Jezus zwraca uwagę tych, którzy Go szukają, na inny pokarm. Nie lekceważy tego pokarmu, którym jest chleb i ryby, wczoraj ich nakarmił. Ale Jezus nie przyszedł na świat po to, aby ograniczyć się wyłącznie do dzieł charytatywnych. Również Kościół nie może poprzestać wyłącznie na dobroczynności. Dobroczynność jest elementem, jest składnikiem właściwego poznawania Pana Boga, uwierzenia Panu Bogu i zawierzenia Bogu. Jezus mówi to samo: troszczcie się nie tylko o ten pokarm, który ginie, ale troszczcie się o inny rodzaj pokarmu. Zawsze w człowieku są dwa rodzaje głodu. Jeden to ten głód fizyczny, a drugi głód który moglibyśmy naszym ludzkim językiem nazwać duchowym, którego nie sposób inaczej określić, ale wszyscy czujemy i wiemy doskonale o co chodzi. Że istnieje w nas potrzeba głębsza niż tylko jedzenie i niż tylko picie po to, żeby posilić własne ciało. Tutaj nawet w dzisiejszym świecie widać to doskonale. Państwo dobrze wiedzą, że społeczeństwa bardzo bogate, bardzo zasobne przeżywają ogromny kryzys tożsamości. Najwięcej samobójstw jest nie tam, gdzie są biedni — tam samobójstw nie ma. W Afryce samobójstw nie ma. Natomiast one są tam, gdzie ludzie są zamożni, żyją w dostatku, gdzie są bogaci. W społeczeństwach w których temu głodowi, który daje o sobie dotkliwe znać na poziomie duchowym, nikt nie wychodzi naprzeciw.

I Jezus zwraca uwagę na ten drugi rodzaj głodu. A więc to wczorajsze nakarmienie przenosi teraz na nowy poziom.

> Oni zaś rzekli do Niego: «Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?»

Dobrze zrozumieli intencje Jezusa ci, którzy przyszli aby Go szukać. I chcą dowiedzieć się wobec tego jakiejś łatwej recepty w tym, co dotyczy głodu duchowego. Jeżeli chodzi o głód cielesny, Jezus zadośćuczynił mu wczoraj w prosty sposób poprzez rozmnożenie chleba i ryb. Może więc istnieje jakaś recepta na to, aby wyjść naprzeciw głodowi duchowemu? Może wystarczy tylko tę receptę znać, aby człowiek był szczęśliwy, aby człowiek czuł się spełniony, aby człowiek odczuwał duchową satysfakcję? Więc proszą o taką receptę.

> Jezus odpowiadając rzekł do nich: «Na tym polega dzieło [zamierzone przez] Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał».

Wczoraj był chleb i ryby, a dzisiaj jest sugestia, by przyjąć Jezusa, uwierzyć Jezusowi, zawierzyć Jezusowi. Dlatego zawierzyć, ponieważ Jego więź z Bogiem jest absolutnie wyjątkowa, jest unikatowa. Uwierzcie w Tego, którego Bóg posłał! A więc z poziomu tego chleba doczesnego, materialnego przenosi się na poziom głodu duchowego, któremu może sprostać Chrystus. Chrystus rzeczywiście jest odpowiedzią na wielki głód duchowy, który człowiek w sobie nosi. Ale jest odpowiedzią przede wszystkim z powodu swojej wyjątkowej, jedynej w swoim rodzaju więzi z Bogiem. Otóż wynika z tego, że odpowiedzią na głód, który człowiek w sobie nosi, ten głód duchowy, jest spotkanie z żyjącym, z żywym Bogiem. Z Bogiem, który objawia się w Jezusie Chrystusie. Aby ten głód duchowy został zaspokojony, to spotkanie z Bogiem powinno być jak najgłębsze.

> Rzekli do Niego: «Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz?

Ten wczorajszy cud okazał się czymś co sprowokowało, co wywołało wielką niewdzięczność. Wczoraj zjedli chleb, zjedli ryby. A dzisiaj powiadają: a dziś, co zrobisz nowego? Gdyby w historii Kościoła w każdym ludzkim pokoleniu Bóg musiał uwiarygodnić się poprzez cuda, to każde pokolenie żądałoby dziesiątek, setek, tysięcy cudów na potwierdzenie tego, że Bóg istnieje i że jest człowiekowi potrzebny. Otóż gdyby cuda miały być zawsze sprawdzianem czy uwiarygodnieniem zawierzenia Bogu, to rzeczywiście Bóg kilka razy dziennie musiałby wobec każdego i każdej z nas się uwiarygadniać. Bo to jedno, co przeżywamy — cudowne, nadzwyczajne, niezwykłe, nigdy nie wystarcza. Myślę, że każdy z nas kiedy się obejrzy na własne życie, to w tym życiu — mówiliśmy o tym kiedyś — zawsze dostrzeże coś niezwykłego. I w momencie, kiedy jest nam trudno, dobrze jest wrócić do tego, co się przeżyło kiedyś. W przeciwnym wypadku mamy tę samą pokusę, żeby Bóg nieustannie uwiarygadniał się wobec nas. Mówiliśmy o tym także na początku tegorocznych konferencji kiedy zwróciliśmy uwagę na ten wątek, tak mocno podkreślany przez Benedykta XVI, że paradoks w życiu religijnym na tym polega, że to nie człowiek uwiarygodnia się wobec Boga,

lecz człowiek chciałby, żeby Bóg uwiarygodniał się, weryfikował się wobec nas. I że ta pokusa, która istniała od niepamiętnych czasów, daje o sobie znać także i dzisiaj. Jakiego więc dokonasz znaku? Mało tego — podpowiadają Jezusowi jaki to miałby być znak. I mówią tak:

> Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba».

Rzeczywiście przez całe pokolenie, przez całe czterdzieści lat Izraelici na pustyni byli karmieni manną. Ta manna sprawiła, że mogli przejść bezpiecznie przez pustynię synajską, dotrzeć do granic Ziemi Obiecanej. Pamięć o tym bożym darze trwała w Izraelu i była bardzo żywa. Wobec tego jeżeli Jezus jest prawdziwym Mesjaszem i nowym Mojżeszem, to może — tak sugerują Mu ci, którzy do Niego przyszli — byłoby dobrze, żeby poszedł w ślady Mojżesza. Może byłoby dobrze, żeby temu pokoleniu, które jest razem z Nim, które za Nim chodzi, które Mu towarzyszy, żeby dawał codziennie chleb tak jak Mojżesz dawał mannę.

> Rzekł do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba.

„Daje wam-– jest po grecku. Otóż znowu Jezus zwraca uwagę: tamten chleb był cielesny, tamten służył ciału. Tamten chleb był potrzebny na tamtym etapie, podobnie jak wczorajszy cud był potrzebny wczoraj. Ale i manna, i cud rozmnożenia chleba i ryb jest punktem wyjścia do tego, byście sobie uświadomili głód innego rodzaju i głód większy, który może zaspokoić tylko Pan Bóg. I to właśnie Pan Bóg wychodzi naprzeciw temu głodowi, albowiem Chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu. Chlebem Bożym ma być sam Chrystus.

Tak dochodzimy do samego sedna Ewangelii, do samego serca Ewangelii. Jezus samego siebie przedstawia jako pokarm. Czyż można się dziwić, że za chwilę wywoła to nie tylko zdziwienie, ale wywoła także sprzeciw? Patrzeć na Jezusa i słyszeć, że chlebem bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu? Jezus dokonał cudu, ale jednocześnie wprowadza świadków tego cudu i swoich słuchaczy do samego serca tego, kim On jest i czego od nich oczekuje.

> Rzekli więc do Niego: «Panie, dawaj nam zawsze tego chleba!»

Gotowi są przyjąć, bo jeszcze nie do końca rozumieją, o co chodzi.

> Odpowiedział im Jezus: «Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.

Przyjście do Jezusa to jest odpowiedź na głód, który człowiek w sobie nosi. A przyjęcie, wiara w Jezusa to jest jak gdyby odpowiedź na pragnienie, które jest w nas. Obecność przy Jezusie i uwierzenie w Jezusa są porównane do chleba i do wody, do zaspokojenia głodu i zaspokojenia pragnienia. Chrystus jest odpowiedzią na głód i na pragnienie, które człowiek w sobie nosi. Nikt tak w czasach Starego Testamentu nie mówił — żaden prorok, nawet tak wielki jak Mojżesz, żaden mędrzec, nawet tak wielki jak Salomon, żaden prawodawca, nawet tak potężny jak król Dawid. Nikt nie mówił o sobie w ten sposób. Jezus jest pierwszym i jedynym w dziejach religii, który mówi o sobie takie słowa: „Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął. A kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie."Jezus jako odpowiedź na głód i pragnienie, które nosi w sobie człowiek.

> Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym. To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym».

Celowo podałem ten dłuższy cytat słów Jezusa, który zresztą znamy, żebyśmy uświadomili sobie taką rozstrzygającą prawdę. Jezus daje poznać właśnie tu, podczas tej mowy, że w Nim Pan Bóg jest nie tylko obecny, ale że działa w sposób absolutnie wyjątkowy. Że odtąd droga do Ojca, droga do Boga wiedzie przez Jezusa. Że trzeba uwierzyć w Jezusa, aby skutecznie dojść do Boga. Te słowa nie zostawiają wątpliwości, że Jezus objawia swoją mesjańską i boską tożsamość. Dokonał cudów — te cuda miały Go uwiarygodnić, ale oto teraz stawia wymagania które są znacznie większe niż to, czego słuchacze mogli się spodziewać. I dodaje: wolą Ojca jest to, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Życie człowieka nie wyczerpuje się w doczesności. W życiu nie można poprzestać tylko na zaspokojeniu głodu chleba i na zaspokojeniu pragnienia napoju. Życie ma jeszcze wymiar, który moglibyśmy nazwać eschatologicznym, ostatecznym. Jezus mówi o tym przeznaczeniu. To On jest pokarmem na życie wieczne.

Jak mogli Go zrozumieć ci, którzy Go słuchali? Moglibyśmy powiedzieć: nie wiemy! Albo moglibyśmy powiedzieć: nigdy do tego nie dojdziemy. Ale musieli to zapamiętać i musieli to zrozumieć — a odkryła im się pełna wartość i pełne znaczenie dopiero po Zmartwychwstaniu — skoro te słowa zostały zapisane w Ewangelii. A więc Jezus nie mówi w przepaść. Tym niemniej nie wszyscy to zrozumieli.

> Ale Żydzi szemrali przeciwko Niemu, dlatego że powiedział: «Jam jest chleb, który z nieba zstąpił». I mówili: «Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? Jakżeż może On teraz mówić: Ź nieba zstąpiłem»¿.

Oto jest sedno zgorszenia związanego z misterium Wcielenia Syna Bożego. Jezus odsłania swoją mesjańską i boską tożsamość ale ci, którzy z Nim są, widzą człowieka. I ta zasłona człowieczeństwa przeszkadza im uwierzyć, poznać, przyjąć kim naprawdę jest Jezus. Gdy głębiej się zastanowimy nad tym, co teraz rozważamy, to możemy powiedzieć tak. Tym ludziom, którzy szli za Jezusem, którzy widzieli Jezusa, którzy słuchali Go, którzy patrzyli na Niego, było znacznie trudniej uwierzyć w Niego, niż nam. My przyjmujemy tę wiarę od naszych rodziców, od środowiska, od Kościoła. Dla nas od dziecka, gdy zaczynamy sobie powoli uświadamiać kim jesteśmy, Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Chociaż mamy z tym rozmaite trudności, wątpliwości podnoszone czasami głośno, czasami zupełnie po cichu, to jednak dla nas jest Jezus zawsze deską ratunku. A oni patrzyli na człowieka Jezusa, i zadawali sobie pytanie: za kogo On siebie ma? Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa i Maryi, którego ojca i matkę my znamy? Rzeczywiście znali ojca i znali matkę. I przyjąć, że jest kimś niezwykłym — nawet jeżeli dokonuje cudów, jeżeli dokonuje znaków? Tamto pokolenie, które żyło w czasach Jezusa, było w o wiele trudniejszej sytuacji, niż my. Dlatego ten cud wiary, który dokonał się w ich sercach, jest czymś tak niezwykłym.

> Jezus rzekł im w odpowiedzi: «Nie szemrajcie między sobą! Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskrzeszę go w dniu ostatecznym. Napisane jest u Proroków: Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto ¡we Mnie¿ wierzy, ma życie wieczne.

Jezus mówi: wiara nie jest ludzką sprawą. Do wiary w Niego nie dochodzi się na ludzki sposób. To nie jest tak, że wiara rodzi się z cudów, z zaskoczenia, ze zdumienia. Wiara w Jezusa jest bożym darem i bożą łaską. Wiara w Jezusa pochodzi od Boga, który mocą swojego Ducha odmienia serce człowieka. Wiara jest zawsze darem: „Nie szukałbyś Mnie, gdybyś Mnie nie znalazł". To nie my szukamy Boga jako pierwsi, to Bóg szuka nas jako pierwszy. A ten głód, który jest w nas, głód tego, co święte, głód tego, co boże, głód duchowych wartości — od Niego pochodzi. I również uznanie, rozpoznanie w Jezusie tego, kim On jest, pochodzi od Boga. Jezus więc powiada swoim słuchaczom: nie polegajcie tylko na ludzkim rozeznaniu. Nie polegajcie na ludzkich uzasadnieniach. Otwórzcie się na Boga, który działa, a działa przede wszystkim przez Niego. Nie ma im za złe, że nie wierzą. Mówi: nie szemrajcie między sobą, ale ich nie potępia. Wskazuje tylko, że aby uwierzyć w Niego, trzeba otworzyć się na bożą moc. I dodaje:

> Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze.

Mówi o sobie jako o chlebie. Ale o chlebie, który ma wartość — nie możemy tu użyć innego słowa, niż to — sakramentalną. Sakrament jest tajemnicą. Stajemy wobec tajemnicy. To jest tak, jak tajemnica miłości, dobroci, życzliwości, serdeczności. Tajemnica bożej obecności Chrystusa, który daje Siebie tym, którzy w Niego wierzą.

> Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata».

Tu można by powiedzieć tak. Gdyby ktoś chciał wymyślić te słowa, nie mógłby sobie ich wyobrazić. Nie można by sobie wyobrazić czegoś takiego jak to, o czym Jezus mówi. Znowu żaden prorok, mędrzec, król, uczony i nieuczony, nie mówił o sobie w ten sposób, że „ja jestem chlebem życia". Nikt nie mówił: „chlebem, który ja dam, jest moje ciało za życie świata". Jezus jako jeden jedyny mówił w ten sposób. Nie możemy przeniknąć tej tajemnicy, co to znaczy. Ci, którzy słuchali, byli szczerze zdziwieni, bo:

> Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: «Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?»

Oni mają rację, ci starożytni Żydzi, bo pozostają na poziomie wzroku, zmysłów, dotyku, na poziomie czysto materialnym. A Jezus mówi o poziomie, o płaszczyźnie, która jest najbardziej duchową z tych, jakie można sobie wyobrazić. Powiada, że On sam staje się pokarmem i napojem tych, którzy chcą uwierzyć w Boga i których serca Bóg do takiej wiary porusza.

> Rzekł do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki».

Przeczytałem te słowa, bo ich skomentować się nie da. Na rozmaite sposoby, w starożytności i później, próbowano rozwikłać tajemnicę Eucharystii. Bodaj najgłębiej zrobił to św. Tomasz z Akwinu, który wykorzystywał język filozofii, jeszcze starożytnej, sięgającej czasów Arystotelesa. Tomasz mówił mniej więcej tak. Wszystko, co istnieje, każdy byt, ma dwie strony. Jedna to jest istota tego bytu, nieuchwytna i wręcz niewidoczna dla oczu. Druga to są przypadłości związane z tą istotą na sposób niekonieczny. Eucharystia — tłumaczył św. Tomasz — dotyczy właśnie istoty i przypadłości chleba i wina. Kiedy przyjmujemy Eucharystię, karmimy się Eucharystią, to istota chleba przestaje być chlebem, staje się Ciałem Pana. Istota wina przestaje być winem, staje się Krwią Pana. Ale przypadłości chleba, jego wygląd, jego smak, i przypadłości wina, jego wygląd, jego smak, konsystencja i cała reszta — pozostają. A więc zmienia się istota, a przypadłości pozostają. Tak św. Tomasz w Sumie teologicznej próbował przełożyć to, o czym mówił Chrystus, na język ludzi średniowiecza, a i na nasz język.

W naszych czasach, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, znów pojawiły się debaty jak Chrystus jest obecny w Eucharystii. Wypracowano w Holandii, tamtejsi teologowie wypracowali taką formułę, że nie chodzi o zmianę istoty, jak to mówił św. Tomasz, substancji — nazywa się to w języku teologicznym: nie chodzi o transsubstancjację czyli przemianę istoty, przemianę substancji, lecz chodzi o transsygnifikację, przemianę znaczenia. Do tej pory dla mnie to, co widzę, znaczy chleb i wino, A wraz z Eucharystią to, co widzę i przyjmuję, znaczy Ciało i Krew Chrystusa. Ale ten pogląd, który wydaje się na pierwszy rzut oka atrakcyjny, został natychmiast odrzucony jeszcze przez papieża Pawła VI. Dlatego, że cała nowość i niezwykłość Eucharystii na tym polega, że w

Eucharystii wyznajemy rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa, realną obecność Jezusa Chrystusa. Karmimy się Jego Ciałem i karmimy się Jego Krwią.

Jak? Nie wiemy! Jak to jest możliwe? Nie wiemy! Eucharystia jest jednak wyzwaniem dla rozumu. A najgłębiej rozumieją ją ci, którzy ją przeżywają. Eucharystia nie jest do rozważania, do dywagacji, do debat, do dyskusji. Eucharystia jest pokarmem którego smak, którego wielkość, którego szczególność czują ci, którzy go przyjmują. Tak uczył Jezus, tak pozostaje po dzień dzisiejszy. Jeżeli tak, to i pointa tego, co czytamy dzisiaj, staje się łatwiej zrozumiała.

> To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.
>
> A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?»

Eucharystia do dnia dzisiejszego pozostaje wielkim wyzwaniem, bardzo często zgorszeniem. Jak to jest możliwe — mówią ci, którzy patrzą na sprawowanie Eucharystii, albo na eucharystyczną procesję — że w tym kawałku chleba, odrobinie wina obecny jest Chrystus? Nie widzą Go oczy, nie czuje Go nasz wzrok, nasz słuch, nasze powonienie — więc Go nie ma! Chcielibyśmy w tym, co dotyczy spraw duchowych, pozostać wyłącznie na płaszczyźnie cielesnej. Ale to jest tak, jak oglądać barwy przez niewidomego albo słuchać muzyki przez kogoś, kto jest absolutnie głuchy. Jeżeli ktoś jest absolutnie głuchy na wartości duchowe, to oczywiście Eucharystia pozostanie dla niego czymś absolutnie niedostępnym. Bo Eucharystia nie jest dla filozofów, nie jest dla uczonych — Eucharystia jest dla tych, którzy potrafią uwierzyć Panu Bogu w jego zbawczą, odnawiającą i oczyszczającą człowieka obecność.

> «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?» Jezus jednak świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich:

Proszę zauważyć, nie tylko słuchacze w ogóle, ale jego właśni uczniowie! Także kontestacje wobec Eucharystii, wątpliwości wobec Eucharystii, dość często rodzą się w samym Kościele. Ja muszę państwu powiedzieć, że najgłębszy sens posługi każdego kapłana i każdego biskupa to jest głęboka wiara w eucharystyczną obecność Jezusa Chrystusa. To jest największy sprawdzian naszej wiarygodności i jednocześnie naszej potrzeby sensu tego, co robimy. Jeżeli u jakiegoś kapłana załamie się wiara w eucharystyczną obecność Jezusa Chrystusa, całe jego życie traci sens. Dlatego, że najważniejszą sprawą, do której jesteśmy przeznaczeni, jest właśnie sprawa sprawowania Eucharystii.

Paradoks polega na tym, że chrzcić może każdy. Bez sakramentu bierzmowania można też żyć. Przez całe wieki miliony ludzi umierały darzeni mocą Ducha Świętego, ale bez tej sakramentalnej konieczności. Małżeństwo jest czymś tak naturalnym, że wartość sakramentalna tylko przenosi je na nowy poziom. Natomiast są przecież małżeństwa pozachrześcijańskie, niechrześcijańskie, i to są w pełnym tego słowa znaczeniu małżeństwa — bo małżeństwo wynika z samej natury ludzkiej, z więzi mężczyzny i kobiety, z ich wzajemnego związku. Sakrament namaszczenia chorych towarzyszy człowiekowi w przejściu na drugą stronę i jest niejako pochodną Eucharystii. Natomiast istotą posługi kapłańskiej jest sprawowanie Eucharystii. jeżeli by się załamała wiara w Eucharystię, cała ta posługa traci sens. Jeżeli państwo słyszą o odejściach kapłanów, o kryzysach powołania — to u ich źródła, u ich początków jest zawsze sprawa Eucharystii. Jeżeli bowiem ktoś — musimy to sobie jasno powiedzieć — przeżywa nawet największe trudności, nawet największe kłopoty, nawet największe załamania, ale wierzy w to, co sprawuje wraz z Eucharystią, to nigdy nie będzie mógł, nie będzie chciał, nie będzie w stanie zamienić Eucharystii na jakiekolwiek inne dobro. Eucharystii, która nie jest li tylko osobistym dobrem kapłana, ale Eucharystii, która jest zawsze sprawą wspólnoty. Bo to Eucharystia rodzi Kościół, z Eucharystii rodzi się Kościół. Eucharystia nas gromadzi, łączy, zbiera i tworzy Kościół.

Tu uczniowie zwątpili, zapewnie nie wszyscy — o czym za chwilę — ale wielu z nich tak.

> «To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem.

Jezus zapewnia: warto i trzeba przyjąć to, o czym mówię. To jest poziom duchowy, dający życie. A więc warto odstąpić od zasłony, albo zajrzeć za zasłonę do tego duchowego świata.

> «Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca». Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło

Oto pierwszy kryzys w ziemskim życiu Jezusa i w życiu tych, których powołał, aby szli z Nim. Kamieniem obrazy stała się Eucharystia. Tak jest po dzień dzisiejszy. Wielu uczniów się wycofało i już z Nim nie chodziło.

> Rzekł więc Jezus do Dwunastu: «Czyż i wy chcecie odejść?» Odpowiedział Mu Szymon Piotr: «Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego.

I to wyznanie św. Piotra, jak ufam, jest również naszym wyznaniem. Otóż kiedy Jezus stawia decydujące pytanie o Eucharystię, to odpowiedź jest jedna: do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. Przyjęcie Eucharystii to przyjęcie Chrystusa. I przyjęcie Chrystusa — na odwrót — to jednocześnie karmienie się Jego Ciałem i Krwią, które sakramentalnie obecne są pod postaciami chleba i wina.

Od tej pory publiczna działalność Jezusa zaczyna zmierzać ku Jerozolimie, ku krzyżowi. Eucharystia staje się znakiem i zapowiedzią Jego męki, śmierci i Zmartwychwstania. Tak jest po dzień dzisiejszy. Jeżeli trudno komuś uwierzyć w Jezusa, to najwyższym progiem wiary jest właśnie sprawa Jego rzeczywistej obecności w Eucharystii. Jeżeli ktoś przez ten próg przechodzi, powinien być wdzięczny Bogu, że otrzymał łaskę, o której już Chrystus wyraźnie mówił.

Bardzo serdecznie dziękując zapraszam za trzy tygodnie, 16 czerwca. Wtedy przejdziemy do ostatniego rozdziału książki Benedykta XVI, który będzie mówił o samoświadomości Jezusa, czyli za kogo Jezus sam siebie uważał. A dziś bardzo serdecznie dziękuję z nadzieją, że może nieco głębiej będziemy przeżywać tajemnicę eucharystycznej obecności Jezusa. Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

2.9 Przed nadchodzącym synodem biskupów nt. *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła* — (16 czerwca 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Witam bardzo serdecznie państwa. Zacznijmy od modlitwy. W Imię Ojca . . . Ojcze nasz . . . Stolico Mądrości, módl się za nami!

Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. I raz jeszcze połączyliśmy dwa aspekty naszej modlitwy. Z jednej strony modlitwa do Boga, aby oświecił i pobudził nasze serca, przez modlitwę Ojcze Nasz, którą staraliśmy się głębiej zrozumieć kilka tygodni temu. A z drugiej strony wzywamy wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny, którą w litanii czcimy jako Stolicę Mądrości, bo Ona umiała przeżywać Słowo Boże, zarówno przyjmować je jak i przeżywać, wcielać w życie.

I w gruncie rzeczy taki jest także cel konferencji biblijnych, których kolejny rok dzisiaj szczęśliwie dobiega końca. Być może są wśród państwa takie osoby, które pamiętają nasze wspólne spotkania na ul. Dickensa, w II połowie lat 80-tych. Później od kilkunastu lat tutaj, na ul. Gorlickiej. Tutaj dobiega końca kolejny taki rok konferencji biblijnych — z nadzieją, że po wakacjach raz jeszcze znowu będziemy spotykać się. I mamy już nawet wytyczony temat, ale o tym pod koniec dzisiejszej konferencji.

W tym roku tematem naszej refleksji było spotkanie z Jezusem tak, jak On jest przeżywany przez Ojca Świętego Benedykta XVI. Trudno nam było ponad trzy lata temu rozstawać się z Janem Pawłem II. Doskonale pamiętamy pontyfikat papieża Polaka, pamiętamy okoliczności które towarzyszyły jego cierpieniu, jego odchodzeniu, jego śmierci, jego pogrzebowi. Od tamtej pory czas jednak płynie. Kościół ma to do siebie, tak jak cała ludzkość, że nieustannie żyje, wzrasta, rośnie, i od ponad trzech lat mamy nowego papieża. Wsłuchujemy się w słowa tego papieża, który jest pierwszym papieżem III tysiąclecia, jego pontyfikat rozpoczął się właśnie w III tysiącleciu. I próbujemy tak, jak to usiłowaliśmy sobie na tych konferencjach mówić, próbujemy jakby wmieszać się w tłum uczniów, którzy idą za Jezusem, i obok – tak sobie wyobrażamy – towarzyszy nam również Benedykt XVI. I to jego oczami chcemy oglądać Jezusa. Tak się działo do tej pory, podczas tych konferencji. Być może są wśród państwa osoby, które sięgnęły także po książkę papieża „Jezus z Nazaretu". Nie jest to książka łatwa dlatego, że doświadczenie wiary nie może być łatwe, sprawy duchowe nie mogą być powierzchowne, ani to, co dotyczy Pana Boga, nie może być łatwo wytłumaczalne. Ale staraliśmy się w miarę możliwości, żeby treści tych papieskich przemyśleń uczynić bardziej swoimi, i krok po kroku posuwaliśmy się w poznawaniu, w przyswajaniu sobie tej tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, która dokonała się w osobie Jezusa Chrystusa. Wszystko to dzieje się na progu nowego tysiąclecia, i mamy jeszcze w pamięci także fakt, że kilka lat temu przygotowywaliśmy się do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, do jubileuszu tajemnicy Wcielenia.

Dzisiejsza konferencja będzie różniła się od tych, które mieliśmy do tej pory. Będzie bardziej ogólna w swoim charakterze, bardziej syntetyczna. A nie dzieje się to bez powodu. Otóż w październiku 2006 r., czyli w półtora roku po objęciu stolicy piotrowej, papież Benedykt XVI ogłosił, że potrzebne jest zebranie, synod biskupów, który byłby poświęcony Słowu Bożemu. Dlatego, że rola Słowa Bożego, zarówno tego wypowiedzianego przez Boga niegdyś w dziejach, jak i tego utrwalonego na kartach Pisma Świętego, jest tak ogromna, że podstawowym wyzwaniem, jakie stoi przed Kościołem, jest refleksja nad Pismem Świętym. Dla państwa, którzy od długiego czasu jesteście wprowadzani w misterium Pisma Świętego, to wezwanie papieskie ma szczególne znaczenie. Otóż papież Benedykt XVI zapowiedział zwołanie specjalnego synodu biskupów, a zgromadzenie synodalne biskupów jest drugim pod względem ważności zebraniem biskupów, poza soborem. Sobory są rzeczą bardzo rzadką. Pamiętamy, że w czasach współcześniejszych, bliższych nam, ostatni sobór miał miejsce w latach 1962 - 1965. Zatem to już jest ponad 40 lat temu, to był Sobór Watykański II. Poprzedni sobór miał miejsce w r. 1870, czyli to już jest perspektywa ponad 130 lat. Jeszcze poprzedni miał miejsce w latach 1540-tych, był to Sobór Trydencki, biskupi zebrali się pod przewodnictwem papieża w Trydencie, na północy Italii, i stąd taka nazwa. Zatem sobory są rzeczą rzadką, bardzo rzadką. Natomiast synody biskupów są wydarzeniem częstszym. Mają miejsce co kilka lat, i na takich synodach biskupi zastanawiają się nad wybranym przez papieża i wskazanym aspektem życia chrześcijańskiego.

Papież postanowił więc wybrać temat: „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła". Czyli zastanowić się nad tym, jaką rolę ma pełnić, jaką rolę pełni Pismo Święte w życiu chrześcijanina i w życiu

również całego Kościoła. Papież polecił specjalnej komisji opracować takie wytyczne, które nazywają się po włosku *lineamenta.* Te wytyczne, wydrukowane w najbardziej podstawowych językach: angielskim, francuskim, włoskim, niemieckim, ale także po polsku, zostały rozesłane do wszystkich Kościołów lokalnych, także do Polski. I tutaj biskupi mieli także dobrać różnych specjalistów i zastanowić się nad tym, co będzie przedmiotem rozważań podczas zbliżającego się synodu. I także w Polsce taka debata się odbyła w ubiegłym roku i wiosną tego roku, kiedy to w różnych diecezjach, w naszej archidiecezji również, ksiądz arcybiskup i biskupi pomocniczy zadbali o to, żeby ta refleksja nad miejscem, nad znaczeniem Pisma Świętego w życiu chrześcijańskim, odbyła się. Rezultaty tej refleksji zostały uporządkowane, spisane, i przesłane do Watykanu. I w Watykanie w ubiegłym tygodniu Stolica Apostolska, specjalnie wyznaczone do tego gremium, opracowało dokument, który jest takim dokumentem wyjściowym do refleksji, która będzie przedmiotem namysłu i modlitwy biskupów w październiku tego roku. Otóż papież Benedykt XVI zwołał ten synod w dniach 5 - 26 października w Rzymie, w tym roku. I będzie to bardzo duże wydarzenie w Kościele, jak powiedziałem drugie pod względem rangi po soborze. I prosił papież, żeby także sprawę przygotowania do tego synodu poruszać w mniejszych grupach — a nasza jest wyjątkowo do tego sposobną — i żeby również uczynić ją przedmiotem modlitwy, bo nic w Kościele pożytecznego dziać się nie może bez modlitwy. I są teraz rozsyłane takie materiały, które mają być przedmiotem refleksji. A z każdego kraju, również z Polski, zostaną dobrani biskupi i delegaci, którzy mają udać się na synod biskupów w Rzymie i tam zastanawiać się nad Słowem Bożym w życiu i misji Kościoła.

Chciałbym z państwem zastanowić się nad głównymi elementami tego dokumentu wyjściowego dlatego także, żeby państwo zobaczyli jak bardzo dużo z tego, co będzie przedmiotem refleksji i co będzie przedmiotem modlitwy, jak bardzo dużo już wiecie. Żebyście państwo odczuli satysfakcję z tego, że dojrzała wiara przynosi błogosławione owoce nawet wtedy, kiedy się tego nie spodziewamy. Że człowiek, który stara się kształtować swoją wiarę, w nagrodę otrzymuje to, że ona rzeczywiście jest bardziej ukształtowana.

Otóż zachęcając do tego synodu papież podzielił refleksję na trzy części. I musimy pamiętać, że Benedykt XVI jest znakomitym teologiem tzn. człowiekiem, który stara się zrozumieć, wytłumaczyć, poznać swoją wiarę. Teologia wg. dawnej formuły, którą wiele razy państwu powtarzałem, to jest *fides querens intelectum* czyli *wiara szukająca zrozumienia.* I papież jest człowiekiem głębokiej wiary. I jednocześnie papież pragnie tę wiarę zrozumieć, pragnie ją poznać, pragnie ją przeniknąć i pragnie w tym zadaniu pomóc innym. Podzielił więc to zadanie przygotowania do synodu biskupów na trzy części. W pierwszej polecił zastanowienie się: co to jest Pismo Święte? Tzn. dlaczego Pismo Święte jest w Kościele i dla chrześcijanina tak ważne. Proszę popatrzeć — pytania najprostsze są najtrudniejsze. I gdyby nam zadać to pytanie: „Co to jest Pismo Święte i dlaczego Pismo Święte zajmuje tak ważne miejsce w życiu i nauczaniu Kościoła"to myślę, że odpowiedź nie byłaby jednak bardzo łatwa.

Drugi kierunek myślenia papieża to sposoby obecności Słowa Bożego w życiu Kościoła. Papież prosił zastanowić się nad tym, jakie są formy obecności i przybliżania Pisma Świętego wiernym. Gdzie są możliwości, gdzie istnieją takie kanały pozwalające nam przybliżyć się do Pisma Świętego i lepiej je poznać?

I wreszcie trzeci rozdział, trzeci kierunek tego namysłu ukazuje nam ukazuje nam Kościół i jego posługę ewangelizacyjną, jego misję ewangelizacyjną. Kościół istnieje po to, aby głosić Jezusa Chrystusa. Gdzie w takim głoszeniu Jezusa Chrystusa jest miejsce na czytanie, objaśnianie, rozumienie i przyswajanie sobie Pisma Świętego?

I w tych kierunkach pójdzie dzisiejsza nasza refleksja. Chciałbym, żebyśmy wspólnie zastanowili się nad tymi trzema drogowskazami wskazanymi przez Ojca Świętego, i żebyśmy zarazem zobaczyli — być może to będzie taki mały rachunek sumienia, ale także powód do dumy, że w tej pracy nad przybliżaniem Słowa Bożego udało nam się cokolwiek zrobić.

Zatem zacznijmy od tego, co Benedykt XVI uważa za podstawy teologiczne. Mianowicie dlaczego Pismo Święte, Biblia jest tak bardzo ważna? Dlaczego ona jest fundamentem wiary Kościoła i fundamentem wiary, pobożności i życia chrześcijańskiego? Odpowiada na to: Dlatego, że Pismo Święte jest Słowem Boga. Ale co to znaczy, że Pismo Święte jest Słowem Boga? W jaki sposób Pismo Święte jest Słowem Boga? I co z tego wynika?

Tak musimy wrócić do początków i raz jeszcze zastanowić się nad tajemnicą samej genezy, sa-

mych początków Pisma Świętego. A ta refleksja nad naturą i pochodzeniem Pisma Świętego jest w gruncie rzeczy refleksją nad tajemnicą spotkania Boga i człowieka. Otóż wszystko, cokolwiek mówimy o Piśmie Świętym, zakłada prawdę, że Bóg stworzył człowieka na Swój obraz i Swoje podobieństwo. I dlatego człowiek Boga potrzebuje, człowiek Boga pragnie, człowiek za Bogiem tęskni. Wyraził to św. Augustyn: „Niespokojne jest serce moje dopóki nie spocznie w Tobie, o Panie". To poszukiwanie Boga odbywa się na wiele sposobów, czasami odbywa się po ciemku, czasami w poniewierce, czasami prowadzi na błędne drogi, czasami przygasa, czasami człowiek nie chce o Bogu pamiętać, nie chce o Bogu myśleć, odwraca się od Niego. Ale ten głód Boga w człowieku istnieje. Wszystkie najodleglejsze zabytki, jakie przetrwały z pradziejów i z historii ludzkości, mają w gruncie rzeczy charakter religijny. Człowiek szukał Boga i bóstw, bogiń i bogów, których wyobrażał sobie na rozmaite sposoby. Mamy do dzisiaj figurki i najrozmaitsze przedstawienia odnajdywane w rozmaitych zakątkach świata i przedstawiające tych, do których człowiek się modlił, którym ufał, których pragnął, których potrzebował. Otóż ta tęsknota, ten głód, jest wypisany w sercu człowieka. Tak było zawsze. Bóg złożył tę tęsknotę w człowieku. Ale nie tylko złożył, żeby człowieka umęczyć szukaniem, lecz Bóg objawił się człowiekowi, Bóg ukazał człowiekowi coś z Siebie. Nie mógł wtedy wejść w ludzki świat tak, jak wschodzi każdy człowiek, żeby niejako go nie rozsadzić, ale bez przerwy ukazywał coś z Siebie. Mówił, przemawiał do człowieka na rozmaite sposoby — przede wszystkim w głosie, który dał się rozpoznawać we wnętrzu, w sumieniu. Człowiek czuł, że istnieje ta tajemnicza moc, która go pociąga, która go ku Niemu zbliża, której pragnie, której potrzebuje, za którą tęskni, której się lęka, której się obawia — ale jednocześnie którą miłuje. Najrozmaitsze uczucia targały ludźmi. A Pan Bóg wchodząc stopniowo w ten świat ukazywał coś z Siebie. I w tym samoobjawieniu się Boga Bóg dokonuje wyboru. Wyboru Abrahama, o od niego jego potomstwa. Wybór można by traktować jako swoista niesprawiedliwość bo miłość ma to do siebie, że nie jest sprawiedliwa. Miłość przewyższa sprawiedliwość, sprawiedliwość stoi na usługach miłości. Mógł Bóg wybrać kogoś innego, mógł wybrać innego człowieka, niż Abraham. Ale wybrał właśnie jego, a Abraham posłusznie Mu odpowiedział. Otóż u początku tego spotkania Boga i człowieka leży miłość Boga i ufna odpowiedź człowieka. Zawsze w wybraniu spotykają się dwie miłości. I dopiero wtedy, kiedy istnieje ta wzajemność, może dokonać się coś dobrego. Abraham uwierzył i Bóg poczytał mu to za sprawiedliwość. Od Abrahama wywodzi się cały lud bożego wybrania, Izraelici, którzy wiele razy wzbraniali się przed tym wyborem, którzy wiele razy wierzgali, wiele razy mówili: „A może byś wybrał kogoś innego?"Dlatego, że wybór pojmujemy jako przywilej, i oczywiście wybranie jest przywilejem. Ale drugą stroną wybrania, znacznie trudniejszą, która nam sprawia, i Izraelitom sprawiała ogromne kłopoty, to jest odpowiedzialność. Bóg wymagał od Izraelitów odpowiedzialności, i stąd było trudniej. Bo Izraelici, lud bożego wybrania, byli obrazem każdego człowieka, i pozostają nim do dzisiaj. Nam również wybranie przychodzi trudno. A w wielu miejscach chcielibyśmy mówić tak jak oni: „A może byś wybrał kogoś innego?"Ten sprzeciw wobec wybrania przybierał na sile zwłaszcza wtedy, kiedy owo świadczenie o Bogu, ta odpowiedź dawana Panu Bogu wymagała cierpienia, kiedy łączyła się z trudnościami, kiedy łączyła się z przeciwnościami. Otóż Bóg w przedziwny sposób uczynił cierpienie i to, co trudne, narzędziem swojej obecności w świecie. I tak było już w świecie przedchrześcijańskim. Izraelici próbowali dociekać, dlaczego tak się dzieje. Przypomnijmy sobie dylematy samego Abrahama, który pewnego dnia – wyznaczony do tego, że będzie ojcem wielu narodów – słyszy: „Weź swojego syna, którego miłujesz, i udaj się na górę Moria, i tam złóż go w ofierze". Mógł na samym początku powiedzieć „Nie", o on od początku do końca mówił „Tak". I okazuje się, że Bogu niepotrzebna jest ofiara z jego syna, ale potrzebna jest ofiara z jego miłości. I to, co Abraham złożył, to była ofiara z miłości. Do tego był zdolny, i to Pan Bóg przyjął. I te przykłady można mnożyć, że dojdziemy wreszcie do cierpiącego Hioba, który był przykładem cierpiącego sprawiedliwego, który przeszedł przez najbardziej mroczne ciemności i upokorzenie ludzkiego życia.

Ci, którzy spotykali Pana Boga, którzy Go doświadczali, doszli do wniosku, że Bóg odkrywa im coś z Siebie, ale że trzeba to utrwalić. Pamięć jest zawodna, ludzie umierają, pokolenia przychodzą i odchodzą. Ci, którzy byli, po nich nie ma już śladu. Ci, którzy przyjdą — w ogóle ich nie znamy. Dlatego w odległej starożytności postanowiono te doświadczenia wiary zacząć spisywać. Ta mowa Boga, która dochodziła do głosu w spotkaniu Boga z człowiekiem, zaczęła być spisywana po to, żeby doświadczenie, ta wiara, ten kontakt z Bogiem, ta wzajemność pomiędzy Bogiem i człowiekiem, żeby

została zapamiętana. Tak zaczęły powstawać pierwsze fragmenty, pierwsze teksty. Otóż nośnikiem tej pamięci stało się słowo pisane. Najprawdopodobniej także dlatego człowiek posiadł umiejętność pisania i czytania, żeby nie popaść w chorobę amnezji, w chorobę niepamięci. I w tym, co dotyczy Pana Boga, również zaczęto pisać. Nie potrafimy dokładnie powiedzieć z jakiego okresu pochodzą najstarsze zapisy, ale pochodzą na pewno z początku pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem, czyli trzy tysiące lat temu. Zaczęły powstawać pojedyncze księgi, a potem pojedyncze zbiory. I te pojedyncze księgi dlatego były przyjmowane, dlatego cieszyły się uznaniem, ponieważ w nich wyrażała się wiara tych, którzy spotykali Pana Boga, którzy Pana Boga przeżywali. Ci, którzy te księgi czytali, rozpoznawali coś z własnego doświadczenia. W ten sposób tworzyła się więź, nowa więź między Bogiem a tymi czytelnikami, ale także między tymi czytelnikami a tymi, którzy niegdyś pisali te księgi. Tworzyła się wspólnota wiary. Zaczęto te księgi czcić jako święte — ale święte nie dlatego, że opowiadały o niewinności, że były swoistą hagiografią, świętą legendą, lecz dlatego, że dotyczyły spraw bożych, objawiały i ukazywały coś z Boga i mówiły bardzo wiele o człowieku.

Najstarszy zbiór, który powstał i który został przyjęty jako wyraz wiary biblijnego Izraela, ludu bożego wybrania, otrzymał nazwę Tora. To słowo Tora pochodzi od czasownika jaram – *uczyć, mówić.* Tora znaczy *nauka, fundament.* Jeżeli chcesz — mówiono w tamtych czasach — wiedzieć jak trzeba żyć, oto jest zapis. Oto jest zapis działania bożego, bożej obecności i bożego sposobu życia. A więc ortodoksja czyli to, jak należy wierzyć, zawsze łączyła się z ortopraksją czyli tym, jak należy żyć. Nigdy nie było tych zapisów tylko po to, żeby informować, żeby objaśniać, żeby uczyć. Te zapisy powstawały po to, żeby kształcić cyowieka, ludzkie sumienia ale także ludzkie wspólnoty. I to był najstarszy zapis. Ten zapis w wieku VI, a najpóźniej w wieku V przed Chr. został przyjęty jako święty i traktowany był jako taki. To dla niego zaczęły powstawać domy modlitwy, które z czasem otrzymały nazwę synagoga. W księdze Ezdrasza, w jednej z tych ksiąg, które powstały nieco później, starotestamentowej księdze, mamy opis jak to pewnego dnia kapłan Ezdrasz bierze tę księgę prawa i czyta ją ludowi. I powiada: „Tak macie żyć!Ą oni mu odpowiadają: „Amen, amen!ćzyli „Niech tak będzie, niech tak będzie!"To miało miejsce w r. 458 przed Chr. w Jerozolimie, w pobliżu świątyni.

Tak, obok ofiar składanych w świątyni, zaczyna być czytane i rozważane Słowo Boże, to, co Bóg objawił człowiekowi z Siebie. Nie zabrakło, raz jeszcze powtórzmy, i buntu. Bo także ci, którzy czytali, nie chcieli przyjmować do wiadomości, że oto Bóg objawia się w pokorze, w biedzie, w uniżeniu, w nędzy, w opuszczeniu, wreszcie w cierpieniu i w śmierci. To było przyjąć najtrudniej. I wtedy pojawia się stopniowo, kształtuje się drugi zbiór, mianowicie *Prorocy.* Na ten zbiór składają się księgi, w których wielcy prorocy biblijnego Izraela z jednej strony oceniają przeszłość, oceniają teraźniejszość, i na tej podstawie kształtują przyszłość. I w ich nauczaniu pojawiają się wątki które dotyczą tego, co było, ale także pojawia się wizja dotycząca przyszłości. Zapowiadają świat, który będzie boży, który wymaga od człowieka wysiłku. Ten świat, te perspektywy są przepiękne. One wychodzą poza granice doczesności. I dlatego już w tamtych czasach człowiek sobie uświadamia że porządek, który teraz istnieje, jest przejściowy, że nie może być tak że żyjemy po to, żeby umierać – i na tym koniec! Że śmierć musi być jakąś bramą. I z tęsknotą wyczekiwano życia, które może dać tylko ten, który jest Panem życia. I na rozmaite sposoby sobie to życie wyobrażano. Biblijni Izraelici wyobrażali je sobie na podobieństwo ogrodu Eden. Ale o życiu po śmierci mówili zwłaszcza Egipcjanie. Mówiono w Mezopotamii, mówiono w Anatolii, mówiono w Grecji, mówiono w Rzymie, mówiono na Dalekim Wschodzie. Wszędzie była ta tęsknota żeby to wszystko, co jest teraz, żeby nas wiodło, żeby nas prowadziło ku rzeczywistości, której dawcą, autorem, źródłem i celem jest Bóg. Nie zawsze umiano to nazwać, ale ta tęsknota była zawsze silna. I u proroków, w pismach proroków, w zapisach proroków pojawiają się wizje, które noszą nazwę eschatologicznych. A więc kierują wzrok ku przyszłości zamierzonej przez Boga. Prorocy wiedzą o tej przyszłości niewiele, ale za nią tęsknie wyczekują.

I wreszcie pojawia się trzeci nurt, mianowicie nurt mądrościowy. I ten także doczekał się zapisów. Powstaje zbiór, który nosi nazwę *Pisma.* I tam, w tym zbiorze, znajdują się nauki które dotyczą sposobu życia religijnego człowieka. Jak ma wyglądać życie rodzinne, życie osobiste, życie w grupie, życie zbiorowe, życie wspólnotowe, życie narodowe. Rozmaite dziedziny życia są tam porządkowane, układane, oceniane. I w ten sposób jeszcze w czasach przedchrześcijańskich powstaje potężny zbiór, który po hebrajsku — bo w hebrajskim języku zostało to wszystko spisane — nosi nazwę *Mikra.*

A rzeczownik mikra pochodzi od czasownika kara tzn. *czytać.* Mikra — *to, co ma być czytane. To, co ma być czytane głośno i rozważane.* I w tym czytaniu Bóg przemawia do człowieka. W tym czytaniu to dawne spotkanie wiary wielkich bohaterów biblijnych znajduje nowy wymiar. W tym czytaniu ludzie rozpoznają głos Boga. Nazywają więc Boga Kol czyli *Głos.* Otóż to czytanie zakłada umiejętność słuchania, wsłuchiwania się, wyciszenia się, a więc swoistej pokory. Tak jest już w czasach odległych. Wierzący w Boga zbierają się by czytać, by rozważać i otwierają się w ten sposób na to, co Pan Bóg mówi. Co mówił do dawnych pokoleń, i co przez to słowo mówi także do nich.

I tak dochodzimy do pierwszej ważnej konkluzji która nam uzasadnia to, że Kościół nie może istnieć bez Pisma Świętego. Bo w słowach Pisma Świętego odczytywanych z pokolenia na pokolenie, odczytywanych w najrozmaitszych językach, dochodzi do nas głos Boga, dochodzi do nas mowa Boga, który już kiedyś objawił się naszym ojcom, ojcom w wierze, a teraz daje poznać coś ze Siebie gdy wsłuchujemy się w Jego głos. Ktoś, kto rozważa przygodę Abrahama, może pomyśleć, że coś podobnego dokonuje się i w jego życiu. Ktoś, kto towarzyszy Mojżeszowi na pustyni Synaj, staje się jednym z uczestników wędrówki, która co prawda miała miejsce tysiące lat temu, ale ponawia się i dzisiaj. Ktoś, kto wsłuchuje się w słowa proroków, bierze je sobie do serca i odmienia swoje życie. Ktoś, kto rozważa przygodę Hioba, może sam któregoś dnia być może stać się cierpiącym Hiobem nieumiejętnie pocieszanym przez swoich przyjaciół, i zadającym sobie pytanie: „Dlaczego ja?"i buntującym się: „Wybierz sobie kogoś innego, ze mną już dość!"

Otóż ci biblijni bohaterowie wiary są Bogu posłuszni, ale oni też z Bogiem dyskutują, rozmawiają, przekomarzają się, sprzeczają się, buntują się. Jak między ludźmi, tak między człowiekiem i Bogiem! Tak kształtuje się zdrowa religijność. Zdrowa religijność nie jest ślepym posłuszeństwem. Człowiek prawdziwie religijny nie tylko z Bogiem rozmawia, ale także z Nim dyskutuje a być może sprzecza się, skarży się, przedstawia Mu swoje trudności, dylematy, boli go coś. Nigdy nie zapomnę tego, co przeżyłem bodaj w ubiegłym roku w Jerozolimie. Była to niezwykła scena kiedy to podczas pielgrzymki byliśmy pod Ścianą Płaczu. I tam pod tą Ścianą Płaczu patrzyłem na jednego z Żydów, który tam przyszedł i który bez przerwy podnosił palec i głowę do Boga, coś Panu Bogu tłumaczył, coś Mu wyjaśniał, perswadował, naciskał. Potem opadała mu głowa, później przez chwilę milczał. I wreszcie podszedł bliżej i doszły mnie jego następujące słowa. Modlił się do Boga, rozmawiał z Bogiem tak:

Atta osze	*Ty myślisz*
Szejesz jeha wajo tymi	*że Ty masz kłopoty ze mną.*
Waradi omer	*A ja Ci powiadam*
Szejesz libajo limeha	*że i ja mam z Tobą kłopoty*

Oto jest modlitwa, która daje nam sporo do myślenia. Modlitwa żydowska wyrosła z ducha Starego Testamentu, która rzeczywiście daje poznać że w wielu sprawach zrozumieć nam Boga i przyjąć Jego wolę nie jest rzeczą łatwą. Dlatego umiejętność takiej modlitwy — ona dla nas wydaje się nie tylko odważna ale wręcz ociera się o swoiste bluźnierstwo — to nic innego jak umiejętność osobistego, odważnego, głębokiego przeżywania Boga. Ale to wszystko był Stary Testament.

Otóż to, czego Pan Bóg dokonał w Jezusie Chrystusie przekroczyło wszystko, co mógł powiedzieć Stary Testament. Przekroczyło wszystko, co Stary Testament obiecywał, czego biblijni Izraelici się spodziewali. Modlili się do Boga, mówiliśmy o tym wiele razy: „Ukaż nam Swoje oblicze!", „Boże, gdzie jesteś?", „Pokaż nam Siebie!", „Objaw nam Siebie!", „Chcemy widzieć, że jesteś!", „Potwierdź, że jesteś!". Więc Bóg na to odpowiedział. Ale posunął się za daleko, bo w osobie Jezusa z Nazaretu stał się człowiekiem. A to już było za dużo. Patrzeć na człowieka i wyznawać Syna Bożego to dla tych, którzy żyli w Jego czasach, był heroizm nie do pokonania. Nawet dla Apostołów. Natomiast kamieniem obrazy stała się jego męka, jego cierpienie i jego śmierć. Nawet ci, którzy byli najbliżej — ileż to razy o tym mówiliśmy — okazali się do tego nieprzygotowani. Widzieli cuda, widzieli znaki, widzieli Jezusa, podziwiali jego naukę, towarzyszyli Mu, jedli chleb, jedli ryby, pili wino na weselu w Kanie Galilejskiej, którego przedtem nie było. Patrzyli nawet na wskrzeszanie umarłych, na uzdrowienia chorych. Na to, że niewidomi odzyskiwali zdrowie, że głusi słyszeli, że sparaliżowani odchodzili — widzieli to wszystko. Ale kiedy przyszedł Ogrójec, i kiedy przyszło przesłuchanie przed Sanchedrynem, wtedy ten, który był przedstawicielem ich wszystkich,

wołał: „Nie znam tego człowieka!”

Wszystko to nie byłoby dla nas ważne, i byśmy o tym nie wiedzieli, gdyby to nie zostało spisane. Otóż znów to objawienie się Boga w Jezusie doczekało się zapisu, doczekało się tekstów. Zwróćmy uwagę, że Jezus nie pozostawił po sobie żadnej pisanej Ewangelii. Wiemy, że umiał pisać, bo kiedy oskarżano kobietę posądzoną o cudzołóstwo, wtedy nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. Ale to, co napisał, piaski bardzo szybko uniosły. Nie pozostawił po sobie nic pisanego, pozostawiając to zadanie innym. I inni je podjęli. I bardzo szybko powstały cztery Ewangelie, które stały się Ewangeliami kanonicznymi. I z nich mamy źródło, mamy inspiracje do tego, żeby się dowiadywać o Jezusie. Zauważmy, że słowo spisane stało się nośnikiem pamięci o Jezusie. Więcej — znów ono nie tylko nam opowiada, ono nie tylko objawia, ale ono nas kształtuje, ono daje nam siłę do tego, żeby to przyjąć i żeby tak żyć. Dowiadujemy się więc nie tylko o życiu Jezusa, o jego cudach, o ty, co wspaniałe i co ważne, ale przechodzimy także przez tą ciemną dolinę śmierci wraz z Nim. I chociaż nam jest łatwiej niż starożytnym mieszkańcom Jerozolimy, ówczesnym Żydom, uwierzyć bo patrzymy na Kalwarię przez pryzmat krzyża który bywa złoty, srebrny, ozdobny, w domach, do którego się przyzwyczailiśmy. Chociaż nam jest łatwiej to kiedy przyjdzie nam przyjąć krzyż i przeżywać krzyż, czyli kiedy Chrystus nas wzywa byśmy poszli jego drogą i podzielili jego los, to bardzo często zdarza się, że postawa Piotra i pozostałych Apostołów są powtarzane. Jedni uciekają, drudzy się buntują, a inni mówią: „Nie znam tego człowieka!ćzy „Wolałbym inaczej!”

Jeszcze raz się okazuje że probierzem wiary staje się cierpienie, stosunek do cierpienia, i że pod tym względem Pismo Święte jest dla nas nieocenionym źródłem natchnienia i siły — kiedy je czytamy i kiedy odmienia nasze życie tak bardzo, że możemy to przyjąć.

Więc druga bardzo ważna konkluzja. Nie wiedzielibyśmy o Chrystusie — przynajmniej tyle, ile wiemy, nie znalibyśmy tych zawiłych losów Apostołów, nie znalibyśmy prawdziwego dramatu Jezusa, nie wiedzielibyśmy co się wydarzyło z Nim i z tymi, którzy Mu towarzyszyli, gdyby nie Pismo Święte. Natomiast cud polega na tym, że ten mały zapis — zaledwie 28 rozdziałów Mateusza, 16 rozdziałów Marka, 24 rozdziały Łukasza, i 26 rozdziałów Jana — że ten krótki tekst może odmieniać ludzkie życie. Że z tego krótkiego tekstu Ewangelii tworzą się wielcy bohaterowie wiary. Ci, którzy ofiarują swoje życie za życie innych, którzy je przyjmują, którzy podejmują prześladowania, cierpienia — od dawnych męczenników aż po męczenników XX i XXI wieku. Jaka musi być siła Ewangelii, jeżeli ona jest zdolna odmieniać ludzkie życie! Jaki potencjał łaski złożył Pan Bóg w tekście — tym, który czytamy i rozważamy — jeżeli ten tekst może tak bardzo nas przemieniać. Warto sięgać po Pismo Święte, warto je czytać dlatego, że ono zawiera nie tylko Słowo Boże, wielokrotnie sprawdzone, ale ono także jest przemodlone, przeżyte na miliony razy.

Sięgamy po nie w naszych rodzimych językach. Nie możemy niestety – przynajmniej ogromna większość z nas – czytać go po hebrajsku, po aramejsku i po grecku – czyli w tych językach, w którym zostało ono zapisane. Zatem dochodzi do nas w języku polskim, który jest językiem naszych ojców i naszym. Nie jest rzeczą błahą ani nieważną jaki przekład Pisma Świętego czytamy. W dzisiejszym świecie bywa tak, że pojawiają się przekłady które są powierzchowne, banalne, pochodzą nie wiadomo skąd, które to Słowo Boże banalizują, czasami nawet lekceważą. Otóż nie jest rzeczą nieważną skąd pochodzi egzemplarz Pisma Świętego, podobnie jak nie jest rzeczą nieważną skąd pochodzi złoto albo kosztowności, które nabywamy. Można płacić duże pieniądze i kupować podróbki. Również na rynku — jeżeli to tak nazwiemy — religijnym dzieje się podobnie. Można chcieć spotkać się ze Słowem Bożym a tymczasem to, do czego dochodzimy, bywa, zdarza się, że jest jego parodią. Jeżeli decydujemy się na spotkanie z Pismem Świętym tzn. na czytanie go, ważne jest żeby było to dzieło które jest dziełem Kościoła, wspólnoty wiary do której należymy. A więc sprawdzone, właściwie przetłumaczone. Ale nie tylko właściwie przetłumaczone — że ktoś zna język hebrajski czy grecki. Właściwie przetłumaczone ponieważ przemodlone! U początków Pisma Świętego jest wiara. Ci, którzy przekazywali Pismo Święte, przekazywali jako ludzie wiary. Ci, którzy czytają dzisiaj, tłumaczą i komentują, muszą być ludźmi wiary. Pismo Święte czytane bez wiary albo Pismo Święte przetłumaczone bez wiary obraca się przeciwko orędziu, które Pan Bóg do nas kieruje.

Otóż spoiwem całego Pisma Świętego jest Jezus Chrystus. On jest obecny na każdej karcie Pisma Świętego. W pierwszej jego części, tej, którą nazywamy Starym Testamentem, On jest obecny tak jak oczekiwanie, jak nadzieja, jak potrzeba. Tam, w Starym Testamencie, Chrystus jest jak

ktoś, kogo kochamy znając go tylko z bardzo niejasnej fotografii. Natomiast w Nowym Testamencie ukazuje nam to, jak On naprawdę wygląda, jaki naprawdę jest. Otóż to jest tak jak w życiu człowieka. Jeżeli ktoś poznaje tego drugiego i poznaje go w późniejszym wieku, w dorosłym życiu, to zawsze interesuje go jego młodość, jego dzieciństwo. Chętnie oglądamy fotografie, wspomnienia, opisy, pamiętniki, to, co go dotyczy. Bo żeby zrozumieć kogoś, trzeba cofnąć się do początku. Żeby zrozumieć Jezusa trzeba poznawać Stary Testament, trzeba czytać Pismo Święte. Ale pamiętać należy, że w całym tym Piśmie Świętym jego sensem jest Jezus Chrystus. Dla katolika, dla nas, najwłaściwsza lektura, najlepsze tłumaczenie, najlepszy przekład który zadośćuczyni wszystkim potrzebom, został dokonany w kontekście Wielkiego Jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski i nazywa się ten przekład Biblia Tysiąclecia. Poprawiany, aktualizowany, adaptowany, jest przekazywany do dnia dzisiejszego. Słuchamy go w kościele, możemy go nabyć w dobrym katolickim czy chrześcijańskim sklepie, powinniśmy go mieć w domu. Jeżeli można coś państwu radzić, takiego praktycznego, na wakacje czy w ogóle na całe życie, to po pierwsze upewnić się, że w domu jest egzemplarz Pisma Świętego. A jeżeli nie jest to całe Pismo Święte, Stary i Nowy Testament, to należałoby przynajmniej zadbać, żeby to był Nowy Testament i Psalmy. Psalmy są księgą modlitwy. W psalmie człowiek znajdzie wszystko, co w sobie nosi. Natomiast jeżeli chodzi o Nowy Testament, to każdy dojrzały chrześcijanin powinien go przeczytać przynajmniej raz w życiu. Nie ma lepszego sposobu na czytanie Pisma Świętego niż tzw. *lectio continua* czyli czytanie ciągłe. Polega ono na tym, że możemy codziennie przeczytać sobie jeden rozdział czy dwa, i tak z dnia na dzień posuwać się coraz dalej i dalej. Wiele razy mówiłem państwu, że jeżeli ktoś zdecyduje się na przeczytanie całego Starego i Nowego Testamentu, bez opuszczania niczego, zajmie mu to ok. $4\frac{1}{2}$ roku. Jeżeli ktoś zdecyduje się na przeczytanie tylko Nowego Testamentu, tak systematycznie, zajmie mu to trzy kwartały, niecały rok. Ale za ten niecały rok nasze poznanie Jezusa, nasze spotkanie z Jezusem jest dużo głębsze.

W Piśmie Świętym są księgi łatwe i są księgi trudne. Są księgi które pozwalają nam się bardzo szybko zrozumieć, które nas pociągają. Ale są również takie, które możemy czy musimy czytać zadając sobie pewien trud. Otóż dla przykładu znacznie łatwiejszy niż Stary jest rzecz jasna Nowy Testament. Bo w Nowym Testamencie znajduje wyraz wiara chrześcijańska. Ale w Nowym Testamencie też są pisma czy fragmenty trudne. Moim zdaniem najtrudniejszy jest List do Hebrajczyków. Ale muszę państwu powiedzieć, że jest to jednocześnie pismo najgłębsze, takie teologicznie najdojrzalsze, najpełniejsze. Z tym, że żeby je czytać z pożytkiem, żeby je zrozumieć, to trzeba dobrze przemyśleć resztę Nowego Testamentu. Nie ma innego pisma w Nowym Testamencie, które by tak głęboko dotykało tajemnicy Jezusa Chrystusa, bo ten list jest skierowany do Hebrajczyków czyli do Żydów. Rozpoczyna się od przedziwnych słów. Mówi:

> Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

I autor Listu do Hebrajczyków wyjaśnia czym różniło się doświadczenie Boga w Starym Testamencie od doświadczenia Boga, który objawił Siebie w Swoim Synu w Nowym Testamencie. To jest sam szczyt refleksji nad Bożym Objawieniem. Bardzo trudne pismo, bo żeby je zrozumieć to trzeba doskonale znać Stary Testament. Ja bym powiedział: trzeba być Żydem, trzeba znać to Pismo Święte po hebrajsku wręcz, żeby sobie uświadomić kim jest Jezus. Trudna jest Apokalipsa, trudne bywają listy św. Pawła. Ale trudne to nie znaczy, że musimy wszystko z nich pojąć. Ja państwu powiem — im dłużej czytam i im częściej przychodzi mi wracać do rozmaitych pism, i także je wykładać, to mogę powiedzieć z czystym sumieniem że tym więcej mam pytań — nie wątpliwości, tylko pytań. A pytania przynależą do natury ludzkiej, nie tylko z powodu ciekawości ale dlatego, że pozwalają nam tę rzeczywistość widzieć głębiej. Jeżeli ktoś więc czyta Pismo Święte i ma pytania, no to jest właśnie ten stan, o który dokładnie chodzi. Dlatego, że pytania czytających są dużo głębsze i zupełnie inne niż pytania tych, którzy Pisma Świętego nie czytają.

Zatem, bilansując to wszystko, można powiedzieć tak. Pismo Święte wyrosło z wiary i dla wiary. Musi być w Kościele czytane i rozważane. Jeżeli chcemy przeżywać wiarę głębiej, musimy sięgnąć do tego doświadczenia wiary, które jest zawarte na kartach Pisma Świętego. Tam Bóg objawia Siebie, mówi o Sobie. Aż wreszcie opowiada o Sobie w Swoim Synu, w Jezusie Chrystusie. I Pismo Święte stanowi zapis tej przygody.

Zatem już teraz znacznie krócej. Gdzie możemy spotykać się z Pismem Świętym? Jakie są sposoby jego obecności w Kościele, w życiu wierzących, w życiu ludu bożego? Papież Benedykt XVI i ci, którzy przygotowują się do synodu — i myślę, że przeżywanie tego synodu jesienią przyjdzie państwu dużo łatwiej — wskazują na kilka takich dziedzin, w których Pismo Święte dociera do człowieka. Można by powiedzieć, że są to takie okna. Wyobraźmy sobie dom, jest ciemno. Akurat teraz latem to trudno sobie wyobrazić, ale w jesieni i zimie łatwiej. Jest dom, i w tym domu jest Pismo Święte. I chcemy zajrzeć do tego domu przez okna, jedno, drugie, trzecie, żeby to Pismo Święte zobaczyć. Okno pierwsze to liturgia. Otóż spotkanie z Pismem Świętym odbywa się przede wszystkim podczas sakramentów świętych, podczas liturgii, a najwznioślejszy to oczywiście Eucharystia. Bardzo ważną rzeczą jest świadome uczestnictwo w liturgii słowa podczas mszy świętej. Bardzo ważną rzeczą jest wsłuchiwanie się we fragmenty, które są nam podawane pod rozwagę. Są dwa sposoby czytań w Kościele. Jedne czytania są przeznaczone na określone święta i uroczystości. Czy to będą święta maryjne, czy to będą święta które upamiętniają tajemnice z życia Jezusa, itd. Natomiast w niedziele, zwyczajne niedziele w ciągu roku mamy też taką odmianę lectio continua czyli czytania ciągłego. Czytamy fragment Ewangelii po fragmencie, a Ewangelia jest poprzedzona czytaniem wyjętym ze Starego Testamentu, a tamto poprzedzone czytaniem wyjętym ze Starego Testamentu. Byłoby idealnie gdyby ci, którzy biorą udział w niedzielnej mszy świętej, zadali sobie trud kupienia np. gazety, w której podane są niedzielne czytania, i gdyby sobie te niedzielne czytania w sobotę wieczorem przeczytać, przemyśleć sobie to, co w niedzielę będziemy słuchać. Oczywiście powiedzmy to sobie jasno, i myślę, że na synodzie zostanie to też powiedziane donośnie — że docieranie czytań podczas liturgii jest związane z jakością czytania, z jakością tego, co jest podawane w Kościele. A więc przede wszystkim odpowiedzialność kapłanów, odpowiedzialność lektorów za czytanie wyraźne, klarowne, pogłębione. To jest wszystko bardzo ważne. Zbyt często dzieje się tak, że do liturgii słowa nie przykłada się należytej wagi. I bywa tak że ten, kto czyta, nie dokłada starań by to było zrozumiałe, a ci, którzy słuchają, myślą w tym czasie o czymś zupełnie innym tak, że najprostsze pytanie „o czym dzisiaj było?ókazuje się nie do przeskoczenia.

W związku z tym zadaniem odnowy duszpasterskiej, które nam postawił Benedykt XVI, pierwsze pole troski pastoralnej to jest sprawa odnowionego sposobu uczestniczenia w liturgii słowa, zarówno podczas mszy świętej jak i podczas innych sakramentów świętych, oraz podczas innych nabożeństw.

Drugi postulat, który papież nam stawia, który wydaje się zbyt wzniosły. Papież powiada, że każdy człowiek wierzący powinien pogłębiać swoją wiarę, strać się ją zrozumieć. Czyli również poznawać elementy tego, co nazywamy teologią. Państwo popatrzą — kupujemy lodówkę, pralkę, telewizor. Mamy instrukcję obsługi. I z tą instrukcją obsługi poruszamy się krok po kroku, żeby to nam zaczęło działać. Kupujemy samochód — znacznie bardziej skomplikowany, kupujemy jakieś inne rzeczy — musi być instrukcja. A wydaje się że w tym, co dotyczy samego sensu ludzkiego życia taka instrukcja nam jest niepotrzebna! Paradoks dzisiaj polega na tym, że ludzie są doskonale przygotowani technicznie, znają się na informatyce, na matematyce, fizyce, astronomii, są dobrze przygotowani humanistycznie, znają języki, znają świat. Natomiast w tym, co dotyczy wiary, są na poziomie niemowląt i przedszkolaków. To, co wiedzą i rozumieją o Bogu, jest nieproporcjonalne do tego, co wiedzą i rozumieją o świecie. Czasami ludzie wykształceni pozostają przy dziecinnym obrazie Boga ubieranego w sukienkę w niebieskie albo różowe falbanki, aniołów ze skrzydełkami i spodziewają się, że doświadczenie wiary właśnie na tym polega, żeby takich aniołów spotykać. Otóż papież powiada: ważną rzeczą jest pogłębianie wiary. Myślę, że wychodzimy naprzeciw temu postulatowi kiedy staramy się naszej wierze z różnych stron przyglądać. Ale bardzo serdecznie zachęcam państwa aby, czy to w Warszawie, to zupełnie wyjątkowe miasto i zupełnie wyjątkowe możliwości, czy to na wakacjach, zajrzeć do księgarni katolickiej, popatrzeć sobie na książkę i nie bać się takiego spotkania z książką, która nas rozwinie, która ukaże nowe horyzonty itd. Nie jest łatwo kupić dobrą książkę, zwłaszcza religijną czy teologiczną. Ale kiedy człowiek na nią trafi, to pożytek z niej ogromny.

Kolejne pole, na które papież zwraca uwagę, to kaznodziejstwo. Mniej to dotyczy państwa, zdecydowanie bardziej kapłanów. Mianowicie papież wzywa do tzw. biblijnej odnowy kaznodziejstwa. Mówi że w kazaniach, które mówią kapłani, jest zbyt dużo moralizowania. To są te słynne przykłady ukazujące, powołujące się na rozmaite zaszłości, które miały miejsce. Zbyt dużo jest

napominania, zbyt dużo jest czasami potępiania a nawet krzyku, natomiast zbyt mało ukazywania siły i mocy Ewangelii. Zatem zachęca kaznodziejów by zechcieli mówić do wiernych w nawiązaniu do tekstów Pisma Świętego. Myślę, że pod tym względem dzieje się coraz więcej dobrego. Również myślę, że dzieje się zbyt wolno, zbyt powoli. Dlatego nieraz pewnie będzie dobrze, jeżeli spotkanie ze Słowem Bożym, tym w liturgii, ubogacimy własnym przemyśleniem, własną refleksją, własnym dopowiedzeniem.

Następny element to katecheza. Z katechezą jest w Polsce paradoks. Bo powinno być lepiej, a pytanie: „czy jest lepiej?"jest coraz głośniej stawiane. Katecheza jest w szkole i głownie nam się kojarzy z katechezą dzieci i młodzieży. Tymczasem Benedykt XVI mówi rzecz zastanawiającą. Nawet kiedy to przeczytałem, to zadawałem sobie pytanie że to jest prosta sprawa ale bardzo ważna. Mianowicie papież podkreśla rolę katechezy dorosłych. Katecheza dzieci jest ważna. Trzeba dzieciom mówić o Bogu, trzeba przygotowywać do sakramentów. Przechodzą z roku na rok do następnej klasy, powinny pogłębiać swoją wiedzę i wiarę. Ale także dorośli nie mogą zatrzymać się w miejscu. I myślę, że pod tym względem możemy mieć poczucie dobrze spełnianego obowiązku. Być może można byłoby to zrobić jeszcze lepiej. Ale obecność państwa, i uczestnictwo, i systematyczność są dowodem, że katecheza dorosłych jest wielkim wyzwaniem, któremu Kościół powinien sprostać i że papież ma rację. W Kościele jest głód Słowa Bożego. Chcemy lepiej swoją wiarę poznawać i ją rozumieć. W związku z tym i na ten głód trzeba odpowiedzieć.

Przedostatnia sprawa to tzw. apostolat biblijny. Otóż dzisiaj mamy możliwości czytania, rozumienia i poznawania Biblii zdaje się zdecydowanie większe, niż kiedykolwiek dotąd. Dzisiaj nie jest już wielkim problemem nabycie egzemplarza Pisma Świętego. Dzisiaj nie jest wielkim problemem czytanie, sięganie po rozmaite pomoce. A wśród państwa jest bardzo wiele osób, które mają pod tym względem ubogacenie niezwykłe bo odbyły pielgrzymki po krajach biblijnych i rozmaite inne formy pielgrzymowania. Ciekawą inicjatywą byłyby np. rekolekcje biblijne, biblijne dni spotkania, skupienie biblijne choćby jednodniowe. Takie inicjatywy już są. Zapotrzebowanie na nie jest ogromne. Odbywają się np. w Krakowie. Jest Centrum Duchowości Biblijnej i tam organizowane są systematycznie konferencje, na które przybywa – taka jest pojemność, takie są możliwości tego ośrodka – ok. 250 osób. Również nasza tutaj obecność pokazuje, że ten apostolat biblijny jest rzeczą ważną. Organizowane są rozmaite akcje, ale nie o akcje chodzi tylko o systematyczną pracę nad sobą. Wreszcie czytanie Pisma Świętego. Nic nie zastąpi osobistego spotkania z Pismem Świętym, które odbywa się przez czytanie. Także na czas wakacji zachęcam państwa, by robiąc sobie takie postanowienie pracy nad sobą właśnie to czytanie podjąć.

I wreszcie formacja i duchowość. To znaczy Pismo Święte daje nam nie tylko wiedzę, tylko daje nam pewien sposób życia. Ktoś, kto czyta o Bogu, powinien się starać żyć po bożemu. Mamy na kartach Pisma Świętego rozmaite przykłady, różnych ludzi, różne osoby, różne postacie, różne losy: od grzechu, od upadku, od zła, od niewierności aż po najgłębszą zażyłość, przyjaźń i oddanie Panu Bogu. Tak więc Pismo Święte dostarcza nam bardzo szerokiego spektrum tych postaw. Stąd wyrabianie w sobie takiej duchowości, która na czas trudniejszy daje człowiekowi siłę. Kiedy jest nam trudno przypominamy sobie Hioba, Abrahama, Mojżesza, Jeremiasza, Piotra, Pawła, pozostałych Apostołów, a wreszcie tego najważniejszego — Jezusa, i Najświętszą Maryję Pannę. Kiedy nam jest trudno, ci bohaterowie biblijni są jak gdyby z nami i są obok nas. Więc duchowość biblijna.

To są myśli, które w kontekście tego synodu daję również i państwu pod rozwagę. A najważniejszą rzeczą jest umiejętność samodzielnego sięgania. Najłatwiejsza z Ewangelii jest Ewangelia Łukasza, po niej Dzieje Apostolskie. Kto przeczyta te dwie księgi może pójść do Ewangelii św. Marka, do Ewangelii św. Jana, a na końcu do Mateusza. Tak zobaczy Jezusa z czterech różnych stron. I tak Nowy Testament, a może również Stary Testament, będzie odkrywał przed nami ten swój świat.

Tegoroczne konferencje zatem się kończą. Jestem bardzo szczerze wdzięczny za uczestnictwo w tej wielkiej przygodzie. I za niespełna dwa tygodnie papież ma ogłosić Rok św. Pawła w Kościele. Bo wyliczyli specjaliści że Paweł, najpierw prześladowca a potem Apostoł — to dobra kolejność, zdarza się że bywa odwracana również, ta jest znacznie lepsza — urodził się w 8 roku naszej ery. Zatem rok 2008 to 2000 lat od narodzin św. Pawła. A my, jeżeli szczęśliwie doczekamy jesieni, jesienią podejmiemy refleksję nad św. Pawłem właśnie. Będziemy starali się przemyśleć go od jego urodzin w Tarsie, przez jego drogę do Chrystusa, i potem przez te koleje losu które zaprowadziły

go do Rzymu i tam na męczeńską śmierć.

Zatem zapraszam na jesień, na zimę właśnie do refleksji nad św. Pawłem. Dziś bardzo dziękuję. Miłych, dobrych, udanych, spokojnych wakacji.

«Podziękowania, pożegnania»

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Rozdział 3

2008/2009 Święty Paweł

3.1 Młodość Szaula - Saula - Szawła w Tarsie (29 września 2008)

No to drodzy państwo zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus . . . Bardzo, bardzo serdecznie witam. Znów parę miesięcy minęło, kolejny rok akademicki przed nami. Zacznijmy od modlitwy prosząc Pana Boga, aby Jego opieka nam towarzyszyła, aby nas oświetlił mocą, światłem swojego Ducha i żebyśmy to, co rozważamy, mieli z pożytkiem dla siebie i dla innych.
W imię Ojca . . . Ojcze nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Jeszcze raz bardzo serdecznie państwa witam. Cieszę się, że po wakacjach, wraz z nastaniem jesieni kolejny raz znaleźli państwo i siły i czas na to, żeby nowy cykl konferencji biblijnych rozpoczęli. Trochę inaczej niż w ubiegłych latach rozpoczynamy go nieco wcześniej – rozpoczynaliśmy w październiku – ale tak w tym roku wypadło, że za kilka dni muszę wyjechać do Rzymu. Zapewne państwo wiedzą, że będę brał udział — to dla mnie jest wielkim zaszczytem i wielką przyjemnością — w XII Zgromadzeniu Ogólnym Synodu Biskupów. Jest to nominacja bardzo ważna dlatego, że z całego świata Ojciec Święty nominował do tego udziału 41 osób. Są tam wśród nich także osoby, które znam, a nawet moi przyjaciele z różnych części świata, bo kiedyś razem byliśmy na studiach biblijnych albo też spotykamy się przy różnych okazjach, zwłaszcza w Rzymie czy Jerozolimie. I teraz, wśród tej grupy nominowanych znalazłem się i ja — żeby być tam, po łacinie nazywa się to *adiutor* natomiast po polsku przetłumaczono to jako *ekspert*, w pracach tego Synodu Biskupów. To jest bardzo duży zaszczyt, duże wyróżnienie dla naszego środowiska biblijnego, dla wszystkich, którzy w Polsce zajmują się Pismem Świętym, bo taka nominacja nie zdarza się często.

Synod trwa od 5 do 26 października, zatem pełne 3 tygodnie. W najbliższą niedzielę zostanie otwarty z udziałem Ojca Świętego Benedykta XVI. Potem papież będzie uczestniczył w pracach tego Synodu, i również w jego zamknięciu w niedzielę 26 października. Powołanie do udziału wiąże się z tym, że jego tematem jest *Słowo Boże w życiu i posłannictwie Kościoła*. Przygotowania do tego synodu trwają od dłuższego czasu. Jest to pierwszy Synod Zwyczajny Biskupów zwołany przez Benedykta XVI. Poprzedni co prawda odbył się w 2005 r., również jesienią, kilka miesięcy po śmierci Jana Pawła II. Ale poprzedni został przygotowany jeszcze za Jana Pawła II chociaż odbył się za pontyfikatu Benedykta XVI. Tematem poprzedniego synodu była Eucharystia i pogłębienie pobożności i świadomości eucharystycznej. Tematem tego synodu jest Słowo Boże. W ten sposób papież Benedykt XVI pragnie powiązać te dwa stoły, z których bez przerwy się karmimy, tzn. stół Eucharystii i stół Słowa Bożego. Te przygotowania do tej pory trwały już prawie dwa lata. Najpierw został opublikowany taki dokument do dyskusji. On był przedmiotem dyskusji we wszystkich praktycznie krajach świata. Z episkopatów poszczególnych krajów wysyłano swoje uwagi i spostrzeżenia. Na tej podstawie został opracowany dokument, który nosi nazwę *Lineamenta*, i ten dokument otrzymaliśmy do przeczytania i do skomentowania. Natomiast teraz w Rzymie będą brali udział trzej nasi biskupi, którzy są przedstawicielami Konferencji Episkopatu Polski. Będą to ks. abp Stanisław Gądecki, który jest metropolitą poznańskim, ks. abp Marian Gołębiewski, który jest metropolitą wrocławskim, i ks. bp Zbigniew Kiernikowski, który jest biskupem siedleckim. Nawiasem mówiąc ma w tych dniach pogrzeb swojego poprzednika bo przedwczoraj zmarł biskup Jan Mazur, który przez dwadzieścia ponad lat był biskupem siedleckim, i w Siedlcach teraz żałoba. Więc ci trzej biskupi będą brali udział jako właśnie biskupi. Do tego papież jeszcze mianował od siebie

spośród kardynałów kardynała Dziwisza i mianował również panią Kusz, która jest taką przełożoną żeńskich zgromadzeń bezhabitowych na całą Europę. I w tej grupie Polaków będziemy brać udział w pracach tego Synodu, każdy na swój sposób. Ja mam brać udział w pracach sekretariatu — a więc nie w pracach biskupów, bo te idą swoim własnym torem, tylko w pracach sekretariatu, który ma przygotować ostateczny synodalny dokument, który później zostanie ogłoszony. Mogę państwu powiedzieć, że jeżeli czasami przychodzi w życiu jakaś taka satysfakcja z powodu tego, co się robi, czym się człowiek zajmuje, tego rodzaju moment, tego rodzaju chwile są bardzo ważne. I proszę mi wierzyć – to nie jest ani grzecznościowe, ani taka czysta kurtuazja – kiedy tak nad tym myślę od czasu do czasu, bo myśleć trzeba o sensie, o znaczeniu tego, co robimy, to jestem przekonany, zresztą usłyszałem to od tych, którzy rzecz załatwiali na poziomie Polski, również od nuncjusza, że bardzo wielki udział w tym mają państwo. Dlatego że to, co robimy od ponad dwudziestu lat przecież, wydaje błogosławione owoce. Ta refleksja nad Pismem Świętym, z różnych stron podejmowana, ukazuje nam że Pismo Święte żyje — i w życiu i posłannictwie Kościoła i w misji Kościoła. I nad tym właśnie będziemy się zastanawiać jak to życie Pisma Świętego ożywić, pogłębić, co jeszcze zrobić, żeby mentalność biblijna, kultura biblijna były wśród wiernych na świecie głębsze.

Sam papież Benedykt XVI jest ogromnym znawcą Pisma Świętego. Państwo wiedzą, że w ubiegłym roku patrzyliśmy na Jezusa właśnie oczami Benedykta XVI i dochodziliśmy do bardzo głębokich spostrzeżeń, bo on pomagał nam Jezusa zobaczyć swoimi własnymi oczyma. Miejmy nadzieję zatem że to, co czeka w Rzymie, będzie również bardzo owocne. Właściwie, ja państwu powiem tak szczerze, to będzie mój pierwszy pobyt po śmierci Jana Pawła II. Dlatego, bo od tamtej pory jakoś tak się wzbraniałem wewnętrznie przed tymi odwiedzinami Rzymu i powiedziałem sobie, że jeżeli żadna konieczność mnie tam nie pchnie, to będę się wstrzymywał. Bo Rzym bez Jana Pawła II dla mnie, który rozpoczynałem studia właśnie za pontyfikatu Jana Pawła II — pamiętam jego wybór itd. to taki przyjazd i odwiedziny grobu zawsze wydawały się perspektywą trudną. A teraz pewnie trzeba będzie i pójść na grób, i popatrzeć na ten Rzym tak, jak on od kilku lat bez Jana Pawła II się rozwija, jak on żyje. I mogę państwu też powiedzieć że wszędzie tam, gdzie będę się poruszał, i w bazylice św. Piotra i w innych miejscach, bo będzie to także Rzym katakumb, męczenników, św. Piotra i św. Pawła również – o czym za chwilę – z całą pewnością będę pamiętał więcej.

Wracam stamtąd, jeżeli szczęśliwie, 26 października, i zapraszam nazajutrz 27 października, czyli w ostatni poniedziałek miesiąca. I pewnie nie będzie o świętym Pawle tylko podzielę się na gorąco tym, jak taki synod biskupów wygląda. Jest to wielkie wydarzenie w życiu Kościoła, jest to drugie wydarzenie po soborze. Sobór jest najważniejszym, największym, natomiast synod jest drugim co do ważności zebraniem biskupów, które rozstrzyga o kierunkach nauczania i życia Kościoła. Więc już z góry zapraszam na następny dzień po powrocie. I opowiem państwu, jak to przebiegało.

Oczywiście wielkim przeżyciem jest też możliwość spotkania Ojca Świętego, wielu kardynałów, kolegów, uczonych z całego świata, którzy w wykładaniu i objaśnianiu Pisma Świętego są najwybitniejszymi autorytetami. Zatem będzie to przeżycie ogromne.

Dzisiaj rozpoczynamy kolejny cykl. Bardzo chciałbym, żeby ten cykl państwa zainteresował i mam nadzieję, że tak będzie. A jego tytuł wypływa z samej istoty roku, który przeżywamy. Mamy bowiem rok św. Pawła i trzeba nam oczywiście Pawłowi się przyjrzeć. Ktoś z państwa mógłby pomyśleć, zwłaszcza ci, którzy są najbardziej wierni, którzy od lat biorą udział w tych konferencjach, że już dwa razy mieliśmy możliwość refleksji nad osobą św. Pawła. Dlatego, że z początkiem lat 90-tych był cykl konferencji jemu poświęcony. Był również cykl konferencji poświęcony czytaniu Dziejów Apostolskich i prezentacji dziejów Kościoła Apostolskiego. I wreszcie po trzecie był taki cykl poświęcony Kościołom Apostolskim. I wtedy mówiąc o Kościołach Apostolskich mówiliśmy o wkładzie św. Pawła. Teraz chciałbym podejść do św. Pawła inaczej. Mianowicie chciałbym go ukazać w roku, który jest mu poświęcony, przede wszystkim jako człowieka. Po drugie jako wyznawcę Jezusa Chrystusa, którego wiara okazała się heroiczna. Po trzecie jako Apostoła i to człowieka niezłomnego. Po czwarte jako krzewiciela Ewangelii zdecydowanego na wszystko. Po piąte wreszcie chciałbym, żebyśmy zobaczyli ile jeden człowiek może zrobić dobrego. Albo może inaczej — ile dobrego może zrobić Pan Bóg przez jednego człowieka. Otóż jeden człowiek, który podda się woli Bożej, który zaufa Panu Bogu, może dokonać prawdziwych cudów i może dokonać tego, co ewentualnie dokonają setki i tysiące innych. Paweł dokonał cudu. Jeżeli uda się w ciągu tego roku ukazać tego człowieka, to właśnie z tej strony, ze strony tej ogromnej pracy duchowej, jakiej dokonał, to nasze zadanie

zostanie osiągnięte.

Portret św. Pawła, który będziemy starali się malować, to jest portret robiony słowem. Nawet zastanawiałem się, może jeszcze trzeba będzie wrócić do tamtej myśli, żeby pokazać państwu przezrocza z rozmaitych miejsc pawłowych, bo dzięki Bogu mogłem być prawie wszędzie tam, gdzie był św. Paweł. Rozpocząłem to dość wcześnie, wraz ze swoimi studiami biblijnymi. Ta osoba Pawła zawsze mnie fascynowała, zawsze porywała, wydawał mi się zawsze jakoś bardzo bliski. Dlatego może weźmiemy zimą, kiedy dni będą jeszcze krótsze, i pokażemy sobie te miejsca z nim związane kiedy już więcej będziemy o nim wiedzieli. Ale przede wszystkim chciałbym o nim opowiedzieć. Chciałbym, żebyśmy go zobaczyli oczami naszej wyobraźni, żeby nakreślić jego portret słowem. Bo można by powiedzieć tak, że słowa właśnie stanowią język przywiązania, język miłości. Można patrzeć, mieć mentalność telewizyjną ale to, co najbardziej człowieka porusza, to jest słuchanie, to jest żywe słowo. I ten portret Apostoła nakreślony przez kogoś, kto go wiele razy czytał, i kto go jakoś — jak mi się wydaje — rozumie, może być interesujący. Dodam do tego jeszcze jedno. Państwo dobrze wiedzą, że ja z wykształcenia i przygotowania zajmuję się Starym Testamentem. Tzn. jeżeli chodzi o wykłady dla studentów, zarówno w Warszawie jak w Toruniu, to zajmuję się tzw. egzegezą Starego Testamentu. Czyli czytamy Pismo Święte po hebrajsku, po aramejsku, po grecku, przekładamy to na język polski i słowo po słowie komentujemy Stary Testament. Dlatego trudno mi tak bardzo mówić o Starym Testamencie, zwłaszcza wobec państwa, bo mam w sobie taką obawę, że byłoby to zawsze zbyt szczegółowe, może nawet nudne, a być może jakoś niezrozumiałe dlatego, że ta liczba szczegółów dotyczących każdego słowa i każdego zdania mogłaby przytłoczyć ogólny sens. A tymczasem nasze konferencje to tak jakby oderwanie się od tamtego i zajęcie się głównie rzeczywistością Testamentu Nowego.

A w rzeczywistości Nowego Testamentu dwie osoby wysuwają się na pierwszy plan. I nie ulega wątpliwości, że te dwie osoby są bohaterami ksiąg Nowego Testamentu. Bohaterem Ewangelii jest Jezus, natomiast bohaterem Dziejów Apostolskich i Listów Apostolskich jest Paweł. Jezus i Paweł. Bez jednego i bez drugiego nie byłoby tej zbawczej ekonomii. Można by powiedzieć już na początku tak, że gdyby nie było Pawła, to Ewangelia pozostałaby sprawą żydowską. Jezus uczył, nauczał po hebrajsku, po aramejsku w świecie żydowskim, w Galilei, w Samarii, i w Jerozolimie, w Judei — w Palestynie. Zatem Ewangelia nie mogłaby wyjść poza obręb świata semickiego. To właśnie Paweł sprawił, że Ewangelia została przełożona na język grecki. On ją wyraził w języku, który jest również i nasz, bo język grecki stanowi fundament języków indoeuropejskich, do których my przynależymy. Można by powiedzieć tak: że o ile Jezus przynosi światu zbawienie, o tyle Paweł sprawił, że Jezus stał się światu znany. To nam raz jeszcze pokazuje, że Bóg potrzebuje ludzi żeby Mu niejako pomogli. I tym kimś, kto pomógł Jezusowi przenieść Ewangelię w rozmaite zakątki świata, był Paweł. Ale paradoks polega na tym, że kiedy Paweł rozpoczynał swój żywot, i kiedy Paweł był młody i dorastał, to był zupełnie po drugiej stronie barykady. Paradoks polegał na tym, że Paweł był prześladowcą Chrystusa i prześladowcą Kościoła. I będziemy śledzić ten proces, jak to się stało, że dawny prześladowca, który wkładał całą energię w prześladowanie Kościoła — i będziemy zastanawiać się, dlaczego to robił — kiedy już przeszedł przemianę pod Damaszkiem — i będziemy myśleć na czym ta przemiana polegała — to wtedy, myślę, dotrzemy do tego, co również stanowi o nas. Bo zrozumieć Pawła to w gruncie rzeczy zrozumieć siebie. Niech państwo zwrócą uwagę, że po dzień dzisiejszy nie ma żadnego, jakiegoś takiego naprawdę dobrego opracowania poświęconego Pawłowi, przeznaczonego na użytek wszystkich ludzi, wszystkich wierzących zwłaszcza. Paweł jest jak taki gigant, którego nie da się zamknąć do jednych ram czy do jednego worka. Paweł jest jak ktoś, kogo nie sposób sportretować dlatego, że ma nie jedną ale wiele twarzy. I jak na jednym obrazie pokazać twarz prześladowcy, twarz nawracającego się, twarz Apostoła i twarz głosiciela Ewangelii? Te rozmaite twarze, a zobaczymy tych twarzy jeszcze więcej, każda z nich jakby wymagała osobnego portretu. Pod koniec swojego życia Jerzy Kawalerowicz miał za sobą nakręcony film „Quo Vadisó którym kiedyś państwu powiedziałem, że popatrzył na świat w tym filmie oczami Kościoła. I kiedy był już coraz słabszy mówił, że miałby jedno pragnienie którego nigdy nie ziści. Mianowicie chciałby nakręcić film o św. Pawle. Ale pociesza go to jedno — że jeszcze nikt takiego filmu nie nakręcił. Są jakieś próby, są jakieś drobiazgi, mniej czy bardziej udane, ale nie ma jednej takiej epopei jak np. „Pasja"Mela Gibsona, gdzie ta „Pasja"w całym świecie kojarzy się już teraz z męką i cierpieniami Chrystusa. Nie ma takiego filmu, w którym udałoby się przedstawić Pawła, a przedstawić przede

wszystkim jego metamorfozę, jego przemianę.

Z tego względu wydaje mi się, że możemy zaryzykować nakreślenie portretu Apostoła Pawła słowami. Słowa zawsze są ułomne, ale mają tę dobrą stronę, że potrafią uruchomić wyobraźnię. Zatem spróbujmy to zrobić. Spróbujmy przyjrzeć się najpierw kontekstowi, w jakim on przyszedł na świat i zastanowić się dlaczego właśnie teraz Kościół ma czas jemu poświęcony. Otóż Ojciec Święty Benedykt XVI postanowił dwa lata temu, że rok 2008 będzie czczony jako Rok św. Pawła dlatego, że według najbardziej prawdopodobnych obliczeń Paweł urodził się w 8 roku ery chrześcijańskiej, czyli przyszedł na świat 2000 lat temu. Oczywiście dokładna data jego narodzin, nie mówiąc o miesiącu i dniu, ale nawet rok — nie są znane i nigdy znać ich nie będziemy. Ale jeżeli nawet, powiedział papież, nie urodził się w r. 8, to bardzo blisko, wg. wszelkiego prawdopodobieństwa to był rok ósmy do dziesiątego. Ponieważ — wspominaliśmy o tym wiele razy — kiedyś przy przeliczaniu kalendarza rzymskiego, od założenia Rzymu, na kalendarz chrześcijański, co miało miejsce w VI w. po Chr., mnich Dionizy Mały popełnił błąd, to Pan Jezus, gdybyśmy chcieli tak dokładnie rzecz przeliczyć, urodził się ok. czwartego – piątego roku przed erą chrześcijańską czyli przed swoim urodzeniem. Brzmi to jak nonsens, ale w świecie nonsensów nie brakuje, i w kalendarzu też. Więc Jezus urodził się nieco wcześniej, bo Dionizy popełnił błąd sięgający ok. 5 lat.

Jeżeli tak to w czasie, kiedy Paweł przychodził na świat jako Saul — bo takie imię otrzymał, o czym za chwilkę — to Jezus miał kilkanaście lat i mieszkał w Nazarecie. Zatem obaj znać się nie mogli, chociaż teoretycznie mogli się ze sobą spotkać. Paweł przyszedł na świat w rodzinie żydowskiej jako Szaul, otrzymał imię Szaul. I było to nawiązanie do pierwszego króla Izraela, który rządził w latach 1020 do 1000 przed Chr. i miał właśnie na imię Szaul co jest spolszczone jako Saul. Obyczaj był taki, że żydowski ojciec wybierał imię synowi, a żydowska matka wybierała imię córce. Otóż imię Szaul - Saul nie zostało dla dziecka wybrane przypadkowo, bo stanowiło nawiązanie do tego pierwszego króla Izraela. Bo tak jak pierwszy król, tak również ojciec Szaula, Saula czy Szawła, jak to czasami po polsku mówimy, pochodził z plemienia Benjamina. Izraelici mieli wtedy świadomość który pochodził z jakiego plemienia. I plemię Benjamina to byli potomkowie, jak sama nazwa wskazuje, Benjamina, urodzonego Józefowi z jego najbardziej umiłowanej żony, która miała na imię Rachela i która zmarła przy narodzinach syna. Zatem Benjamin był dzieckiem najmłodszym, był dzieckiem zrodzonym w tragicznych okolicznościach, i był zarazem dzieckiem bardzo kochanym. Plemię Benjamina w całym Izraelu było plemieniem najmłodszym, dostało dział na południe od Jerozolimy, a więc na południe od Betlejem również, tam gdzie leży Hebron. Taki dział pustynny, niezbyt korzystny bo najmniejszym nie daje się największych rzeczy. I plemię miało świadomość, że właśnie spośród nich wywodzi się pierwszy król Izraela. Ten król, nawiasem mówiąc, bardzo marnie skończył. Dlatego, że wdał się w wojnę z Filistynami i koło 1000 r. przed Chr. został przypadkowo zabity podczas bitwy na wzgórzach Gilboa. Jego następcą na tronie Izraela był król Dawid.

Zatem mały chłopiec, urodzony w Tarsie, otrzymał na imię Saul i, o czy również kilka razy wspominał, został również obrzezany. Dlatego, że obrzezanie było, obok świętowania szabatu, znakiem wyróżniającym Żydów. Tak w gruncie rzeczy jest po dzień dzisiejszy. Mianowicie wśród różnych nurtów judaizmu współczesnego: ortodoksyjny, konserwatywny, liberalny, reformowany — to ich spoiwem jest w dużej mierze to, że przestrzegają szabatu, i te z nich, które mają charakter tradycyjny, również przestrzegają obrzezania noworodków płci męskiej. Ten zwyczaj przypada na ósmy dzień po narodzeniu dziecka. Wtedy dziecko zostaje poddane temu obrzędowi przez który następuje wszczepienie go do życia Izraela. Wtedy było to do życia biblijnego Izraela.

Kim byli rodzice Saula? Otóż byli Żydami którzy, prawdopodobnie nie oni lecz ich rodzice a może nawet wcześniej ich przodkowie, opuścili Ziemię Świętą i udali się do Tarsu. Tars leży na terenie dzisiejszej południowej Turcji. Właściwie myśląc o Tarsie pomyślałem sobie mniej więcej tak, żeby go sobie przybliżyć. Gdybyśmy wsiedli w autokar i gdybyśmy razem rozpoczęli podróż i wyruszyli z Warszawy, i wszystko było bezpiecznie, to na czwarty dzień byśmy dotarli do Tarsu. Jechalibyśmy najpierw na Węgry, tam można by się zatrzymać. Potem przez Rumunię i kawałek Bułgarii, i tam można się zatrzymać. Potem do środkowej Turcji, i tam można się zatrzymać. I na czwarty dzień byśmy dojechali do Tarsu. To miasto jest niezwykłe. Dlaczego? Dlatego, że miejsce, w którym leży, jest niezwykłe. Otóż na pewno doświadczyli państwo tego, że są takie miejsca które coś kończą i zaczynają coś nowego. Otóż tak jest np. z morzami, ale to jest oczywista sprawa. Tak jest z rzekami. Dojeżdżamy do jakiejś rzeki, przeprawiamy się na drugą stronę — i po drugiej stronie już

jest inaczej zwłaszcza, jeżeli to jest duża rzeka. Ale powiedzmy sobie lewobrzeżna Polska różni się od prawobrzeżnej Polski w oczywisty sposób, Wisła jakby coś zmienia. Kto z państwa podróżował samochodem, autokarem czy pociągiem do Włoch to dobrze wie, że kiedy jedziemy przez Polską, przez Słowację, przez Austrię – to jeszcze ciągle czujemy się na północy. Ale kiedy pokonamy Alpy i samochód albo pociąg zaczyna zjeżdżać w dół, i mamy przed sobą wielką włoską dolinę, mamy Udine a potem Wenecję, to już jest zupełnie inaczej. Otóż Alpy coś kończą i Alpy coś zaczynają. Tam już jest śródziemnomorze.

I z Tarsem jest podobnie. Mianowicie kiedy się jedzie przez Anatolię, przez dzisiejszą Turcję, w kierunku Morza Śródziemnego, to po drodze jest potężne pasmo górskie. To pasmo nazywa się Taurus, to znaczy po polsku Byk. Otóż nazwa jest mocna, ale i góry są mocne! Te góry po dzień dzisiejszy praktycznie są nie do przebycia. Są tam tylko jedna, dwie, może trzy drogi, i to bardzo kręte, bardzo trudne, którymi nie sposób bez trudności przedostać się z północy na południe, zjechać z Anatolii nad Morze Śródziemne. I jedna z tych dróg idzie przez takie miasto Aksaray, a potem do Adany, i prowadzi do Syrii, do Iraku itd. Kiedy w świecie było spokojnie, to na tej drodze było mnóstwo ciężarówek. Tamtędy przewalały się również ciężarówki polskie. Kilkanaście lat temu, póki żeśmy się nie uwikłali w nikomu, a nam zwłaszcza niepotrzebne wojny, i póki prowadziliśmy handel z Bliskim Wschodem, poza Izraelem, to tam były dziesiątki polskich tirów, dziesiątki polskich kierowców, którzy tamtędy jechali. I przejeżdżali koło Tarsu zapewne nie mając świadomości, co to za miasto. Otóż żeby zjechać nad Morze Śródziemne, trzeba się przedostać przez tzw. Cylicyjskie Wrota. Jest to maleńki skrawek, gdzie po obudwu stronach są potężne góry, a sam wąwóz w najwęższym miejscu liczy sobie ok. 50 m, i płynie rzeka. I pomiędzy tymi potężnymi górami jest bardzo wąska droga, nawet na dzisiejsze możliwości. I tą wąską, pięćdziesięciometrową przełęczą można wydostać się na południe. Ponieważ jest to miejsce bardzo szczególne, to jest tam taki zajazd, bar, restauracja. Bo wszyscy kierowcy, którzy tamtędy jadą, muszą się tam zatrzymać, zwłaszcza jeżeli jadą tam pierwszy raz albo w ogóle raz w życiu, bo robi to na nich ogromne wrażenie. Przejazd przez góry, gdzie można tylko przejechać pięćdziesięciometrowym wąwozem, przy czym różnica poziomów jest ogromna. Bo kiedy się jedzie na północ, trzeba jechać mocno do góry i widać samochody, które jadą z prędkością pięć, osiem km/godz, a więc bardzo ciężki podjazd. Albo z północy na południe jedzie się z góry i cała umiejętność polega na tym, żeby samochód nie nabrał takiej szybkości, że nie da się go zatrzymać. Zatem kierowcy muszą być do tego doskonale przygotowani.

I kiedy jadąc od naszej strony nad Morze Śródziemne pokonamy tę przełęcz, wtedy po prawej stronie zaczynają się okolice Tarsu. Co się zmienia? Można by powiedzieć — wszystko! Pierwsza rzecz to jest gorąco. Tam jest gorąco bo na tych potężnych górach Taurusu zatrzymują się wiatry, słońce, temperatura — i tam zawsze jest cieplej, niż w środkowej Turcji. A więc w ciągu godziny trzeba być przygotowanym na to, że w Turcji jesteśmy wysoko, i jest 20^0, zjeżdzamy do Tarsu, i jest 36^0 - 38^0. I oczywiście inne pory roku, bo inny zupełnie klimat. Klimat bardzo dobry, ale zarazem bardzo gorący.

Koło Tarsu płynęła w starożytności duża rzeka, która po grecku nazywa się Kydnus czy Cydnus. Dzisiaj jest to mniejsza rzeka, jak nasza Pilica powiedzmy, i to jeszcze nie przy ujściu do Wisły ale dużo wcześniej — a więc taka kikumetrowa rzeka. A ponieważ to jest śródziemnomorze, to oczywiście każda rzeka to jest skarb. W starożytności ta rzeka była większa do tego stopnia, że ona była spławna. I proszę sobie wyobrazić, że ta rzeka dopływa do Morza Śródziemnego, ale Tars nie był portem. Nie był portem morskim. Mówiąc inaczej: Tars był portem, ale nie leżał nad morzem tylko mniej więcej 10 km w głąb lądu. Bo starożytni Grecy wzięli się na sposób i wymyślili sobie, że nie będą budowali portu nad samym morzem bo tam jest bardzo niebezpiecznie, przede wszystkim z powodu piratów, tylko zrobią sobie port 10 km w głąb lądu. I kiedy statki przypływają od strony morza, to są przeciągane albo holowane w górę rzeki. I Tars był tak jako miasto portowe, chociaż oddalone od morza, może trochę tak, jak Elbląg, tylko na trochę innej zasadzie i w trochę inny sposób. Dlatego Tars był zamożny, był handlowy. Gdzie handel, gdzie pieniądze, gdzie wymiana — tam oczywiście Żydzi, i w starożytności także Fenicjanie. Jedni i drudzy pojawili się tam bardzo wcześnie, razem z Grekami, i zupełnie nieźle ułożyli sobie życie w Tarsie tym bardziej, że dzieje Tarsu mimo wszystko były dość spokojne. Byli tam Asyryjczycy, byli Babilończycy, przedtem byli Hetyci, potem byli Grecy, później byli Rzymianie. I w okresie, kiedy do Tarsu przybyli Rzymianie

i zrobili z Tarsu rzymską kolonię, zaczął się dla Tarsu najlepszy okres. Otóż Tars przeszedł we władanie Rzymu ok. 70 r. przed Chr. i miał tak duże znaczenie, że rzymskim urzędnikiem w Tarsie był słynny Cyceron znany z wymowy, ze sztuki oratorskiej. Zatem dla Rzymu Tars był czymś ważnym.

Ale Tars w starożytności został zapamiętany z innego powodu. Mianowicie stał się symbolem spotkania: miłosnego, przyjaznego, pięknego Antoniusza i Kleopatry. Otóż do tego spotkania miało dojść w r. 41 przed Chr. Antoniusz czekał na Kleopatrę, która przybyła z Egiptu, przybyła przepięknie, wystawnie ubrana. Podobno miała pachnieć jakimś orientalnym zapachem tak, że dookoła wszystko pachniało, cała rzeka pachniała – jak napisał historyk. Tam odbyło się spotkanie tych dwojga starożytnych kochanków. Dlatego w Tarsie po dzień dzisiejszy największym starożytnym zabytkiem jest Brama Kleopatry. Pod tą Bramą Kleopatry młodzi zwłaszcza, turyści, studenci, przybysze z dalekich stron, robią sobie zdjęcia, marzą, wspominają. Oczywiście, jak to ze starożytnościami bywa, ta Brama Kleopatry ma z samą Kleopatrą niewiele wspólnego. Dlatego, że Kleopatra i Antoniusz spotkali się w r. 41 przed Chr. Brama pochodzi ze 130 r. po Chr., a więc 170 lat później. Ale utarło się jeszcze w starożytności, że to będzie Brama Kleopatry, i jest Brama Kleopatry. Ale prawosławni dla odmiany nie nazywają jej Bramą Kleopatry. Prawosławni nazywają ją, żeby było po chrześcijańsku, Bramą św. Pawła. Ta Brama św. Pawła ma z Pawłem tyle samo wspólnego, co z Kleopatrą. Bo powiedzieliśmy, że pochodzi z r. 130 po Chr., kiedy już od ponad 60 lat Paweł nie żył, zatem nie mógł tej bramy widzieć. Brama została wybudowana w II wieku jako element murów, które otaczały Tars. Ale wiadomo, że zawsze legenda jest silniejsza, niż historia, i stąd w Tarsie ta brama jest pokazywana w związku czy to z Kleopatrą, czy to ze św. Pawłem.

Są jeszcze w Tarsie dwie inne rzeczy, dwa inne zabytki które dzisiaj są pokazywane. Jeden to jest studnia, o której miejscowi mówią, że miała to być studnia przy domu Pawła, przy rodzinnym domu Pawła. Oczywiście nikt tam nie jest na tyle pamiętliwy żeby zapamiętać, że to dokładnie ta studnia. Ale ponieważ ona jest zlokalizowana w samym środku starego Tarsu, i obok tej studni, dość głębokiej, nadal z czystą, dobrą wodą, jest rzymska droga pochodząca ze starożytności, która nie zostawia wątpliwości, że było tam w starożytności miasto, to zwykło się nazywać tę studnię Studnią św. Pawła. Teraz w kontekście roku 2000, i zwłaszcza na pewno w tym roku, ta studnia została odpowiednio zabezpieczona, odpowiednio pokazywana, bo turystów tam i pielgrzymów nie brakuje.

I wreszcie w Tarsie jest jeszcze trzecia budowla którą, gdybyśmy mogli pojechać, byśmy zwiedzili. Mianowicie stary, dawny kościół ku czci św. Pawła. Ten kościół został wybudowany w V i VI wieku. Wybudowany według zwyczaju właściwego prawosławnym. Jest to więc wg. naszego sposobu myślenia i nazewnictwa stara cerkiew. Wybudowana na sposób grecki z czerwonej, wypalanej cegły, bardzo małej, niebieskiej. Gdzie nie ma żadnych ozdób poza tymi, jakie można z cegieł zrobić — jedne są umieszczone bardziej wklęsło, drugie bardziej na zewnątrz — tworzą się w ten sposób wypukłości. Kiedy przybyli tam Turcy ten kościół został zamieniony na meczet i przez całe setki lat był meczetem. A potem, kiedy w latach 20-tych XX wieku Turcy mieli takie tendencje ateizujące, był taki Atatürk czyli Ojciec Turków, który zamykał meczety i Turków uczył ateizmu — było to wprowadzenie do Turcji takiej rewolucji bolszewickiej, tylko w wydaniu nie w kraju chrześcijańskim tylko w kraju muzułmańskim — wtedy pozamykano wiele meczetów.. I można by powiedzieć, chociaż brzmi to paradoksalnie i niegrzecznie, że na szczęście dla nas zamknął również i ten meczet, który przedtem był kościołem. I przez kilkadziesiąt lat ta budowla stała – ja ją pamiętam jeszcze z takiego czasu, kiedy to nie był ani kościół, ani meczet – i próbował zrobić z niego muzeum ateizmu. Ale ponieważ Boga nie ma wg. ateistów, to ateiści nie mają co pokazywać w muzeum. Muzeum było puste. Praktycznie pokazywano tam jakiejś drobiazgi, które nikogo nie porywały, więc nie było tam zwiedzających i ta budowla stała. I w kontekście roku 2000, zwłaszcza po wizycie Jana Pawła II zadbano o to, że ten kościół został odświeżony – dawny kościół czy dawny meczet, jakkolwiek go będziemy nazywać – oczyszczony. Jakaś rodzina turecka wzięła za niego odpowiedzialność i zbiera teraz po parę groszy za wejście. Ale pożytek jest taki, że w środku umieszczono ołtarz. Na tym ołtarzu można, jeżeli się przyjedzie, odprawiać mszę świętą. Przeżycie jest naprawdę duże. I można być w Tarsie i można Pawła również w taki sposób, poprzez sprawowanie Eucharystii, upamiętnić.

Więc te trzy rzeczy, które pozostały do dnia dzisiejszego, tzn. Brama Kleopatry bądź św. Pawła, studnia z rzymską drogą, dość dobrze zachowana, z czasów pawłowych, i ten kościół ku czci św.

Pawła znacznie późniejszy. Nawiasem mówiąc w ubiegłym tygodniu Watykan wysłał taką prośbę do rządu tureckiego aby ten kościół, który jest otwarty na rok św. Pawła, na rok 2008, mógł od tej pory pozostać zawsze do dyspozycji chrześcijan. Zobaczymy, czy tak się stanie, bo to nie jest sprawa prosta. Ale gdybyśmy w Tarsie byli, to byśmy do tego kościoła jako muzeum wejść mogli.

Całe miasto dzisiaj jest dość nowoczesne, chociaż na taki sposób turecki, i jest to miasto orientalne. Zatem jest to już miasto bliskowschodnie w gruncie rzeczy. Po pierwsze temperatura. Po drugie taki klimat duchowy. Po trzecie bliskość Morza Śródziemnego. Po czwarte sama okolica Tarsu jest przedziwna, bo Tars jest upchany pomiędzy morze z jednej strony, tę niewielką rzekę, która przepływa przez Tars, i potężne góry Taurusu. Jeżeli pogoda jest dobra, to czuje się od morza wiatr, widzi się za sobą na północy góry, i ma się trochę takie wrażenie — przynajmniej tak to odczuwałem — klaustrofobii. Że właściwie to nie byłoby stąd gdzie pójść. Może czuł to Saul? Niejako aż się prosi, żeby stamtąd gdzieś wyjść, wyrwać się, bo ten Tars jest trochę tak, jak klatka. Do tego dookoła mamy piękne pola. Tak było w w starożytności, tak jest również dzisiaj. Uprawia się pszenicę, uprawia się jęczmień, uprawia się kukurydzę, zatem ziemia jest bardzo dobra. Uprawia się również owoce cytrusowe — bardzo dużo gajów pomarańczowych, widać drzewa figowe, widać winnice. Turcy nie są specjalistami od winnic ale mają trochę. Zaczyna być widać drzewa oliwne, a więc takie typowe śródziemnomorze. I tam, gdzie jest rzeka i gdzie są lasy, jest sporo trawy. A jeżeli trawa, to i owce i kozy. Otóż Tars był w starożytności znany z hodowli owiec. Owce z okolic Tarsu były uważane za najbardziej dorodne, za najpiękniejsze. Dlatego wełna tamtejsza była traktowana jako jedna z najlepszych na terenie Anatolii. Ma to znaczenie, bo wiemy z Dziejów Apostolskich i z Listów Pawła, że ojciec zadbał żeby umiał coś z własnej pracy, i zajmował się wyrabianiem namiotów. Otóż umiał wyrabiać tkaniny na namioty, takie swoiste tkactwo, to potrafił już od dziecka. Być może ojciec handlował tymi tkaninami, być może handlował gotowymi namiotami, być może handlował wełną. Nie potrafimy nic powiedzieć, czym zajmował się jego ojciec. Wiemy jednak, że późniejszy Apostoł miał siostrę. O tej siostrze nie wspomina wprost. Natomiast wspomina, już jako dorosły człowiek, że kiedy był w Jerozolimie, już po nawróceniu, i kiedy spotkał się z prześladowaniami i został nawet wtrącony do więzienia, to wtedy odwiedził go jego siostrzeniec. Skoro miał siostrzeńca to oczywiście miał siostrę. Ale o siostrze i o reszcie jego rodzeństwa nic już nie wiemy, to rodzeństwo jest w Piśmie Świętym zupełnie nieobecne. Być może nie miał nikogo poza siostrą, ale to wydaje się mało prawdopodobne. Być może jego związek z rodziną stał się tak bardzo luźny, że nie było sposobności, żeby o braciach ewentualnych czy o siostrze wspomnieć.

Otóż próbowano ustalić kiedy dokładnie się narodził. I papież Benedykt XVI powiedział tak. Żeby ustalić chronologię życia św. Pawła trzeba zwrócić uwagę na dwa szczegóły. I my też zwrócimy uwagę na dwa szczegóły. Jeden pochodzi z okresu, kiedy Paweł był już dorosły. Dotarł do Rzymu — do czego pewnie i my dotrzemy po kilku miesiącach refleksji nad Pawłem — i Apostoł został uwięziony, przebywał w areszcie domowym. I tam, nie mogąc się swobodnie poruszać – musiał się meldować tak, jak dzisiaj, na policji. I tam dowiaduje się, że od jego przyjaciela, który miał na imię Filemon, zbiegł niewolnik, i że tego niewolnika znaleziono. Los niewolnika, który zbiegł od pana, był w starożytności fatalny. Dlatego, że na czole takiego niewolnika rozpalonym żelazem umieszczano literę F, pierwsza litera *fugitivus* czyli *zbieg, uciekinier*. I on z tym piętnem F na czole żył do samego końca. Był oczywiście smagany batem, wykonywał najgorsze roboty, był traktowany jako potencjalny zbieg itd. Jego los był dramatyczny. Niewolnik miał na imię Onezym. I został schwytany, i został przyprowadzony do swojego pana, tego Filemona właśnie. Ale pan jego był chrześcijaninem. I Paweł przebywając w więzieniu w Rzymie, w latach mniej więcej 60 - 65, pisze list. Jest to najkrótsze pismo Nowego Testamentu, *List do Filemona.* I w tym liście prosi Filemona, którego on pozyskał dla wiary, żeby obszedł się miłosiernie z tym niewolnikiem Onezymem. Zachęca Filemona, żeby nie karał go, nie prześladował dlatego, że mamy wszyscy jednego Pana. Zostaw go więc w spokoju, zaufaj mu, nie karz go. I pisze w tym liście tak: „Proszę cię jako *prezbiter Paulos*". To *prezbiter* zostało w Biblii Tysiąclecia przetłumaczone *stary Paweł* — „Proszę cię jako stary Paweł". Stary w starożytności, podobnie jak dzisiaj, to był człowiek który miał 70 i więcej lat. Ale słowo *prezbiter* nie ma po grecku znaczenia *stary* w sensie wieku, ma po grecku znaczenie *cieszący się autorytetem*, *cieszący się uznaniem*. Starszy — ale nie w znaczeniu wieku, tylko mający prawo do czegoś. Tyle ci dałem, więc musisz mnie uszanować. Paweł pisze do Filemona list, który powierzył jakiemuś zaufanemu chrześcijaninowi: ja jestem dla ciebie kimś, z którego zdaniem powinieneś się

liczyć, bo ja jestem starszy, znaczący, mający coś do powiedzenia. Otóż to nam pokazuje, że ok. roku 60-tego, 65-go Paweł jest już człowiekiem na pewno bardzo dorosłym i cieszącym się autorytetem. Więc musiał mieć wtedy lat co najmniej 50, 55, może więcej odrobinę.

Z drugiej strony w Dziejach Apostolskich, kiedy spotykamy go po raz pierwszy, że tak powiem, na własną rękę, to spotykamy go podczas ukamienowania Szczepana. Ukamienowanie Szczepana miało miejsce ok. roku 35 - 36. I autor Dziejów Apostolskich, św. Łukasz, mówi że ci, którzy kamienowali Szczepana, złożyli swoje szaty u stóp młodzieńca — tu występuje greckie słowo *neanis* — imieniem Szaweł. Co to znaczy „złożyli swoje szaty"? Kamienowanie było karą straszliwą. Ja już kiedyś państwu o tym wspominałem jak ono mniej więcej wyglądało dlatego, że kamienowanie w niektórych krajach rejonu Bliskiego Wschodu odbywa się po dzień dzisiejszy. Oczywiście prawo państwowe zakazuje go, ale np. Beduini, albo gdzieś tam daleko w osadach w Jordanii, na terenie Iraku albo Syrii, gdzie autorytet władzy nie sięga, załatwiają rozmaite sprawy na własny rachunek i kamienowanie jest tam spotykane. Otóż wygląda to tak, że człowieka, który ma być ukamienowany, wyprowadza się poza wieś, poza osadę. Następnie każą się rozebrać albo też rozbierają, co jest znakiem absolutnego upodlenia, absolutnej hańby. Bo nagość na Bliskim Wschodzie ma zupełnie inne znaczenie niż u nas. Państwo wiedzą doskonale, że oni wszyscy chodzą poubierani tak, że czasami tylko oczy widać. Zatem człowiek rozebrany, czy człowiek wystawiony na publiczny widok, to jest człowiek zhańbiony. Więc najgorszy taki rodzaj upodlenia dla nich, psychologicznie. Następnie oskarżyciele i ci, którzy mają brać udział w kamienowaniu, stają półkolem, oskarżyciele podają tytuł winy, pierwsi rzucają kamień. Pamiętamy Jezusowe: „Kto z was jest bez winy, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem". I potem następuje rzucanie kamieniami przez innych. A ponieważ kamieni tam nie brakuje, kamieni jest pełno, to żeby było wygodniej – ponieważ oni mają takie szaty obwisające, przeszkadzające rzucać – zdejmują te szaty, żeby było łatwiej rzucać dotąd, aż na miejscu tych zwłok nie pojawi się kupa kamieni. I ta gromada kamieni zostaje ku przestrodze następnych, którzy by się czegoś złego dopuścili.

Więc Saul, Szaweł ok. r. 35 jest świadkiem ukamienowania. Sam nie rzuca kamieniem dlatego, że pochodził z tzw. wyższych sfer, do tego dojdziemy. Natomiast stoi, i składają koło niego swoje szaty co jest znakiem jego przyzwolenia na to, co się dzieje. Kiedy Szczepan był kamienowany, Saul był neanis. Neanis to jest mężczyzna od ok. 16 do ok. 25 lat, do 30, czyli młody. Skoro tak to nam się zgadza, że przyszedł na świat gdzieś, powiedzmy sobie, dwadzieściakilka lat wcześniej. I w tych ramach osadzamy jego życie.

Wychowany został w rodzinie która aczkolwiek żydowska, miała obywatelstwo rzymskie. To w starożytności znaczyło bardzo dużo. Na wzór tego zostało w naszych czasach urobione obywatelstwo amerykańskie, i w naszych czasach jest urobione obywatelstwo izraelskie, a teraz próbują to naśladować rozmaite ludy i narody. Otóż polega to na tym, że jeżeli obywatel tego państwa dopuści się czegoś złego, to państwo ma obowiązek uczynić wszystko, żeby go wyrwać z tej sytuacji i ewentualnie osądzić po swojemu, ale nie pozwolić, żeby nikt inny go ukarał. Tak było z obywatelami rzymskimi w starożytności. Otóż ojciec Pawła, Saula jeszcze wtedy, na tym etapie, był obywatelem rzymskim. Raz się to później, już nawróconemu Pawłowi, przydało. Bo kiedy przedostał się do Europy podczas swojej II podróży misyjnej, i kiedy był w Filippi na terenie Grecji, po nauczaniu został pojmany, wsadzony do doraźnego więzienia, i tam został ubiczowany tzn. otrzymał takie solidne rózgi. I zniósł je, przyjął je z godnością. Natomiast na drugi dzień, kiedy ci prześladowcy mówią: „To wynoś się stąd!", on mówi do nich: „To wy mnie, obywatela rzymskiego, bez sądu żeście ubiczowali! I teraz chcecie, żebym ja się stąd wyniósł! O nie! Musicie mnie przeprosić!Óni się zlękli bardzo i zaczęli go prosić, żeby uszedł z ich granic, z granic Filippi, bo zdali sobie sprawę, że ściągną na siebie odwet za to, że wyciągnęli ręką przeciwko obywatelowi rzymskiemu.

Widać z tego, że rodząc się w Tarsie Saul rodzi się na styku trzech kultur, trzech mentalności, trzech sposobów myślenia i życia. Jeden: jest Żydem, to z całą pewnością. I tę świadomość będzie miał do samego końca. Nigdy się swojego judaizmu ani żydowskiego pochodzenia nie wyrzekał, zawsze się tym chlubił. Dzisiaj Żydzi woleliby, żeby Paweł nie był Żydem dlatego, że nie przystaje do pewnego schematu. Bo twierdzą, że wiara w Jezusa Chrystusa jest dla Żyda niemożliwa. Przykład Pawła pokazuje coś zupełnie innego, nie jest więc specjalnie wygodny. Ale to był jego pierwszy świat, ten właśnie świat żydowski. Drugi jego świat to był świat grecki, hellenistyczny. Otóż Paweł znał doskonale język grecki, znał doskonale kulturę hellenistyczną, właśnie z Tarsu. Na pewno

uczęszczał do szkoły żydowskiej czyli do bet midraszu, ale na pewno otrzymał również staranne wykształcenie jeżeli chodzi o kulturę hellenistyczną. Jego język grecki jest bardzo piękny, bardzo kunsztowny, wykwintny, ma bogate słownictwo, ma piękną składnię właściwą retorom. On mówił po grecku naprawdę ładnie. To tak, jak gdyby ktoś wychował się np. na języku Sienkiewicza, albo na języku Kraszewskiego, albo na języku któregoś z naszych późniejszych, bardziej współczesnych pisarzy, jak gdyby tym językiem mówił. Wtedy czujemy, że ma za sobą ten właśnie oddech długiej kultury. Kiedy się czyta — oczywiście my mamy ograniczone możliwości, ale może kiedyś państwu przeczytam żeby wiadomo było, jak to brzmi — kiedy się czyta pisma Pawła w języku oryginalnym, to one brzmią bardzo pięknie. Grecy lubują się w czytaniu Listów św. Pawła bo uczą się na tej podstawie, jak trzeba mówić po grecku. Nie był więc Grekiem, ale grekę znał doskonale. Niektóre jego Listy są przepełnione taką doskonałą kulturą, mentalnością grecką. On, będąc Żydem i myśląc biblijnie, myśli jednocześnie po grecku, w kulturze greckiej.

I trzeci element, trzeci jego kontekst jest rzymski. Tars leżał w krainie, która nosi nazwę Cylicja — niewielka kraina, gorąca, wciśnięta między morze i góry Taurus, była pod władaniem Rzymu. A Rzym twardą ręką trzymał wtedy podbite czy podporządkowane ludy i narody. Była tam rzymska administracja, rzymskie drogi, rzymski system prawniczy, rzymski system monetarny. Rzym trzymał porządek. Można by powiedzieć – nie wiem, czy to do końca prawdziwe, do końca słuszne – że Rzymianie to tacy Niemcy starożytności. Tam wszystko było nastawione na Ordnung, tam wszystko musiało być przewidywalne. I u Pawła jest podobnie. Z jednej strony żydowska wiara, z drugiej strony grecka fantazja, z trzeciej strony rzymski porządek. I to wszystko się w nim spotyka. I to wszystko przez całe życie było doskonale widać. To wszystko się w nim burzy. I teraz którego z aspektów jego osoby dotkniemy, to nam wyjdzie albo głęboka wiara, albo marzycielskie, wschodnie, greckie, czasami wręcz mitologizujące wyobrażenia, fantazje, usposobienie, albo wreszcie ten rzymski porządek, który Paweł zaprowadzał do rozmaitych wspólnot, właśnie porządek, woła o to, przywołuje wszystkich żeby żyli tak, jak należy, wierzyli tak, jak należy, bo nie chce puścić wszystkiego na żywioł.

Tak właśnie wyglądały same jego początki. Do tego jeszcze jedno, wspominaliśmy o tym kiedyś. Żydzi w starożytności byli jedynym ludem, jedynym narodem, który zlikwidował analfabetyzm wśród mężczyzn, wśród chłopców. To, co Europa osiągnęła w II poł. XX wieku — a teraz czasami bywa wtórny analfabetyzm — to, co udało się osiągnąć zupełnie niedawno w Europie, bo jeszcze niedawno można było spotkać ludzi podpisujących się przysłowiowym krzyżykiem, tego Żydzi dokonali 2000 lat temu. Każdy żydowski chłopak musiał umieć czytać i pisać tak, by wraz z osiągnięciem 13-go roku życia mógł w synagodze przeczytać księgi święte. Otóż to był świat, w którym wychował się mały Saul. Kobiety, dziewczyny nie musiały uczyć się tej sztuki, mogły ale nie musiały. Natomiast chłopcy musieli, bo kiedy osiągnął 13 lat musiał pasować do tzw. minianu czyli do liczby 10 mężczyzn, których modlitwa miała charakter wspólnotowy, publiczny. Zatem otrzymał bardzo staranne wykształcenie. O to wykształcenie dbał pewnie jego ojciec, o którym kilka razy wspomina. Nic natomiast nie wspomina o swojej matce, zupełnie nie potrafimy powiedzieć dlaczego.

Wygląda na to, że w Tarsie Saul spędził pierwsze lata swojego życia. Czy tych lat było 10, czy było ich 13, 14 — tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wygląda na to, że kiedy osiągnął 13 lat, może trochę później, wówczas ojciec przeniósł go do Jerozolimy. I w Jerozolimie miał pobierać dalsze nauki. Ale do tego etapu jego życia, który go będzie wyprowadzał stopniowo na coraz szersze drogi, wrócimy podczas następnych konferencji. Dzisiaj zostawiamy jeszcze stosunkowo młodego Saula w Tarsie. Zatem jego życie to życie takiego chłopca, który urodzony na prowincji, ma bogaty kontekst kulturowy i religijny, i postanowi rozwinąć skrzydła w Jerozolimie. Poleci jednak nie tam, gdzie sam chciał, tylko tam, gdzie go porwie Pan Bóg. A to dokona się pod Damaszkiem, i znacznie później.

Dziś bardzo serdecznie dziękują za uwagę. Do zobaczenia w ostatni poniedziałek października z nadzieją, że wtedy się spotkamy i będziemy mogli kontynuować rzecz i również powspominać to, co można było przeżyć w mieście, które jest uświęcone Pawła obecnością. A obiecuję państwu, że jeżeli dotrę szczęśliwie do Bazyliki św. Pawła, tam, gdzie został zamęczony, to w szczególny sposób będę miał przed sobą ten widok [`pełnej sali (J.P.)`].

Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobranoc.

3.2 Wrażenia z synodu biskupów (27 października 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Dziś bardzo serdecznie witam, bardziej niż kiedykolwiek, bo i ten czas dla mnie był niezwykły, o czym za chwilę. Tak, że kiedy patrzę na państwa to z wielką radością, że możemy się raz jeszcze spotkać. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo, raz jeszcze bardzo serdecznie witam. Cieszę się, że możemy się spotkać, możemy kontynuować naszą refleksję. Zanim wrócimy do naszej medytacji nad życiem i dziełem św. Pawła, chciałbym rzecz jasna powiedzieć parę słów o tym wydarzeniu, które wiąże się w szczególny sposób z naszymi spotkaniami, mianowicie na temat synodu biskupów, który właśnie wczoraj zakończył się w Rzymie, i poświęcony był Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła. Miałem zaszczyt brać udział w tym wielkim wydarzeniu, i tylko kilka refleksji bo rzecz jasna po całych trzech tygodniach obrad byłoby tego wszystkiego zbyt dużo do opowiadania. A więc kilka refleksji które uważam, że są pewnie bardzo proste ale bardzo ważne, i być może państwa mogą zainteresować.

Otóż pierwsze takie wrażenie. Synod to jest spotkanie biskupów delegowanych z całego świata, reprezentujących odpowiednie konferencje episkopatu. I tym razem w synodzie biskupów, zwołanym przez Benedykta XVI, uczestniczyło prawie 250 biskupów dosłownie z całego świata — od Oceanii, od Australii aż po Alaskę, od Ameryki Południowej aż po Azję, od Afryki po wszystkie kraje Europy. Zatem pierwsze wrażenie, które ma się uczestnicząc tak od środka – bo to wszystko wygląda tak mniej więcej, jak teraz tutaj nasze spotkanie, nasze zgromadzenie – widok biskupów różnych kultur, różnych języków, różnych ras, poczynając od tych afrykańskich poprzez tych azjatyckich, hinduskich, europejskich, japońskich, koreańskich, chińskich, widok tego Kościoła tak właśnie wyglądającego jest bardzo poruszający. A więc pierwsze to jest wrażenie powszechności Kościoła. Kiedy patrzy się na tych biskupów to człowiek widzi, że Kościół jest powszechny, że Kościół nie ogranicza się, jak religia żydowska – nie jest tylko religią Żydów, nie jest jak islam – religią Arabów i jeszcze części ludów, którym islam narzucono, że wiara w Jezusa Chrystusa jest prawdziwie powszechna. I to jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz, która mnie uderzyła, to jest kolegialność. Mianowicie kolegialność polegająca na tym, że wszyscy ci biskupi są równi, wypowiadają się. W sumie wypowiedziało się 240 biskupów, zabierało głos w sprawach, które dotyczyły Słowa Bożego, Pisma Świętego. I ta kolegialność polega na tym właściwie, że czy to jest biskup diecezji bardzo zamożnej typu amerykańskiej albo niemieckiej, czy francuskiej, czy hiszpańskiej – a więc tam gdzie ma setki tysięcy a czasami miliony wiernych, i diecezja jest bardzo zamożna, wspiera różne dzieła charytatywne, czy jest to biskup diecezji bardzo biednej, bardzo ubogiej nieraz, można by powiedzieć szczątkowej, np. arcybiskup Kazachstanu, który ma raptem kilkuset wiernych na terenie całego Kazachstanu, czy biskup diecezji na terenach, które są naprawdę bardzo biedne — to tam wszyscy są równi i tam każdy mówi o tym, z czym przyjechał, z czym przybył. I tam każdy daje wyraz tej odpowiedzialności za Kościół, która na nim spoczywa. I tam każdy niezależnie od tego, czy jest biskupem bardzo znanym i wiekowym, czy też dużo młodszym i mało znanym, każdy ma coś do powiedzenia i coś do tego wszystkiego wnosi. Więc to to była druga sprawa ogólniejsza, która bardzo jest poruszająca.

Otóż brało udział 250 biskupów oraz 40 tzw. *adiutores,* to się po polsku tłumaczy jako eksperci. Między tymi czterdziestoma miałem zaszczyt i ja być. Nasza rola była pomocnicza, tzn. musieliśmy bardzo uważać na to, co księża biskupi mówią. I następnie mieliśmy specjalne sesje, biskupi już wrócili do domu a my mieliśmy specjalne spotkania. I polegały one głównie na odpowiedziach na dwa pytania. Mianowicie co w wypowiedziach biskupów uważamy za ważne? I ewentualnie: jeżeli tak, to dlaczego to, o czym mówią biskupi, uważamy za ważne? I drugie pytanie: czego biskupi nie poruszyli, o czym nie mówili, co należałoby naszym zdaniem dopowiedzieć, żeby debata na temat Słowa Bożego, na temat Pisma Świętego była pełniejsza? Każdy z nas miał na to po dwie minuty, żeby to powiedzieć, więc to było bardzo starannie przygotowane. W ogóle cały synod był bardzo starannie przygotowany, bo każdy biskup miał do dyspozycji pięć minut i ani sekundy więcej. W tych pięciu minutach musiał się zmieścić i zawrzeć wszystko to, co uważa za najważniejsze, a po pięciu minutach mikrofon był po prostu wyłączany. Myśmy mieli z kolei po dwie minuty. Oczywiście można było mówić krócej, co się niektórym zdarzało, natomiast dłużej — absolutnie nie. I ten rygor sprawiał, że to wszystko było bardzo ciekawe dlatego, że co kilka minut zmieniali się ci uczestnicy.

Dla mnie trzy wydarzenia na tym synodzie były bardzo poruszające. Otóż pierwsze wydarzenie to było samo jego otwarcie w rzymskiej Bazylice św. Pawła za Murami. Nastrój tej bazyliki, świadomość, że to jest rok św. Pawła, świadomość, że jesteśmy przy relikwiach św. Pawła, bo one tam się znajdują. Ta potężna bazylika, która w swoim obecnym kształcie pochodzi z XIX wieku, ale oczywiście w zasadniczych strukturach jest dużo starsza, ten widok – pewnie są pośród państwa osoby, które to dobrze pamiętają – portretów papieży, które są w tej bazylice u góry umieszczane. Tam pozostało jeszcze kilka wolnych okienek. Jest taka rzymska legenda, że kiedy się te okienka zapełnią, to będzie koniec — koniec okienek, a mówią: koniec świata, z tym drugim nie takie to jest pewne. Ale tak patrząc jak te okienka tam się zapełniają i patrzyłem na to ostatnie okienko, na którym jest Jan Paweł II wiernie przedstawiony. I ta świadomość, że oto rozpoczyna się coś dla Kościoła tak ważnego, w miejscu tak ważnym, i koncelebra z Ojcem Świętym i z kardynałami, arcybiskupami, biskupami — to było bardzo wielkie wydarzenie. Do tego papież wygłosił bardzo piękną homilię. W ogóle Ojciec Święty mówi bardzo pięknie, szkoda, że nie po polsku tylko zazwyczaj w języku włoskim. To co mówi gdy jest tłumaczone, to już nie jest tak piękne, bo tłumacze nie zawsze mają tyle fantazji i tyle wierności. Ojciec Święty mówi bardzo pięknym językiem włoskim — wygłosił piękną homilię ukierunkowując te synodalne obrady.

Bodaj największym przeżyciem dla mnie na synodzie był jednak następny dzień, to jest poniedziałek 6 października. Mianowicie takie oficjalne rozpoczęcie obrad w auli synodalnej. Ta aula mieści się nad aulą Pawła VI, nad tą aulą, w której papież przyjmuje pielgrzymów. Idzie się do góry i tam jest ta aula synodalna, odcięta, można by powiedzieć, od reszty świata dlatego, że nie wpuszczano tam dosłownie nikogo, telefony komórkowe nie działały, nic nie działało. Wszystko to było w takiej izolacji po to, żeby te obrady były jak najbardziej poufne i jednocześnie jak najbardziej szczere. I kiedy tam weszliśmy, kiedy zajęli swoje miejsca kardynałowie, biskupi — widok tych 250 przedstawicieli z całego świata — wchodzi Ojciec Święty. I papież rozpoczął modlitwę, rozpoczął od hymnu do Ducha Świętego. Ten hymn był śpiewany w języku łacińskim. Każdy z nas miał taką malutką książeczkę, w niej tekst. I myślę, że wtedy każdy z nas poczuł taki powiew Ducha Świętego. Rzeczywiście działo się coś ważnego. Rzeczywiście widać było przejęcie, słychać było je w głosie. I tak rozpoczął się właśnie sam synod, hymnem do Ducha Świętego. Podobnie brzmiał później hymn *Te Deum laudamus* na zakończenie tego synodu, ale ten początek był bardzo poruszający.

A potem czas był bardzo intensywny. Jeżeli można by powiedzieć, że pracy było sporo, to chciałbym państwu powiedzieć, że było sporo — od 9 rano do godz. 19, właściwie po $1\frac{1}{2}$, po $2\frac{1}{2}$ godziny prawie cały czas z małą przerwą na obiad. I oczywiście ostatnia taka poruszająca rzecz to było wczoraj zamknięcie tego synodu w Bazylice św. Piotra na Watykanie, też oczywiście w obecności Ojca Świętego. I Ojciec Święty znów wygłosił kolejne przemówienie. Ale przede wszystkim ta msza i ta świadomość, kiedy człowiek idzie przez całą tą bazylikę w kierunku grobu św. Piotra, i ma się tą świadomość, że tam jest serce Kościoła, jest to bardzo poruszające. Tak, że w sumie synod był dużym przeżyciem osobistym i, jeżeli można powiedzieć, dotyczyło to każdego uczestnika – tak mi się wydaje.

Z kimkolwiek rozmawialiśmy, to było to bardzo ciekawe. Oczywiście rozmowy były bardzo różne, dotyczące tematyki synodu. Ale były rozmowy zupełnie inne, innego rodzaju, z biskupami z krajów, które są dla nas absolutnie egzotyczne. I tylko tytułem pewnego przykładu powiem państwu, jak to przy jakimś tam posiłku obok mnie był biskup z Birmy i drugi biskup był z Nigerii. No i oni obaj rozmawiali, że z tego jedzenia, które tam jest, nie są do końca zadowoleni bo u nich się je zupełnie co innego, a więc ryż, warzywa, itd. A jakie macie przysmaki? To ten z Nigerii mówi, że on najlepiej — to jest rzadka teraz sprawa, ale z dzieciństwa pamięta, że było częściej — lubi łapy słonia. Ale teraz już i słoni nie ma, i takiego jedzenia nie ma. Ale urodził się na peryferiach, tam jeszcze słonie były. I te łapy suszy się tak, jak w Europie grzyby, i je się dopiero po 3 - 4 latach. A z kolei ten z Birmy powiada że to, co się u nich je, i to, co oni lubią, to są węże. I opowiada jak się przyrządza węże i z czym się je. Proszę popatrzeć — daję to tytułem pewnego przykładu żeby państwu uzmysłowić jakie różne kultury, jakie różne języki, jakie różne zaplecze, jak różne tło było tych, którzy tam przebywali. Byli tacy biskupi, którzy wręcz mówili o biedzie, o nędzy, jaką przeżywają wierni, o trudnościach. Nie sposób powtórzyć wszystkiego, ale np. biskupi europejscy, amerykańscy mówili o tym, jak Słowo Boże podawać w środkach takich wyszukanych: wydania Pisma Świętego, ilustracje, DVD, internet, nawet sugestie, żeby przesyłać cytaty z Pisma

Świętego sms-ami — Bóg wie co! A podchodzą inni biskupi do mównicy i mówią: A u nas Pismo Święte drukowane nie zda egzaminu. Dlaczego? Bo 80% ludności to są analfabeci. Tak mówił biskup Madagaskaru, tak mówili biskupi Afryki Środkowej — mówili, że ponad 80% ludzi nie potrafi czytać i pisać dlatego, że nie mają takiej możliwości. Dlatego Pismo Święte, w ogóle historia Zbawienia, żeby mogło do nich trafić, to musi być opowiadane, albo musi być obraz. Ale z kolei obrazy z Europy nie nadają się do nich. Dlatego, że kiedy my zawieziemy im Najświętszą Maryję Pannę, która jest biała, to oni się dziwią, bo Maryja dla nich powinna być czarna. Jak my pokazujemy im jakiś obraz piekła, a tam diabeł jest czarny, to oni się strasznie oburzają, bo diabeł jest biały. Więc wszystko jest odwrócone, jeżeli tak można powiedzieć. Tzn. ta wyobraźnia plastyczna działa zupełnie inaczej niż u nas. W związku z tym nawet jeżeli my zawieziemy gotowe obrazy, gotową ikonografię, to tam w ich krajach nie zdaje to egzaminu bo im się to kojarzy zupełnie inaczej. Im się to kojarzy z koloniami, z wyzyskiem, z Brytyjczykami, z Francuzami, z białymi, z niewolnictwem. Ciągle jeszcze ta pamięć jest bardzo żywa. I lepiej jest, jeżeli Pan Jezus też jest czarniejszy niż ten w Europie. I Maryja też jest czarniejsza, i Apostołowie też są kolorowani bardziej na Murzynów dlatego, bo taka jest kultura. Więc pokazuję państwu — nieraz wydaje się, że to są drobiazgi, a do jakiego stopnia to może być ważne!

Otóż poruszający był sam widok tego synodu. Ja muszę zwierzyć się państwu z jednego, i proszę to przyjąć jako naprawdę bardzo szczere. Otóż kiedy się siedziało na tej sali synodalnej, każdy miał stałe przypisane miejsce, bo tam były mikrofony i ekrany telewizyjne. I trzeba było tylko z tego miejsca mówić, bo natychmiast ukazywał się napis kto to jest, skąd pochodzi itd. Więc każdy musiał siedzieć przy swoim przypisanym miejscu. Ja siedziałem do Ojca Świętego mniej więcej jak stąd do tego filaru, a więc bardzo blisko. Można było na papieża patrzeć, można było mu się napatrzeć bo on prawie zawsze był, przez całe trzy tygodnie z wyjątkiem tylko audiencji środowych. Cały czas słuchał, cały czas robił sobie notatki. I można było popatrzeć, jak reaguje, jak odbiera, jak to przeżywa. Więc ta świadomość, że człowiek może przez kilkanaście dni patrzeć na papieża, i patrzeć na ten Kościół, jest bardzo poruszająca. Ale na czym polega to moje przeżycie, które miałem? Proszę je przyjąć jako takie osobiste zwierzenie. Otóż kiedy śpiewaliśmy ten hymn: „O Stworzycielu Duchu przyjdź"po łacinie, Ojciec Święty go zaintonował, i ci biskupi, kardynałowie, i jeszcze bardzo wąskie grono innych osób, i tak patrzyłem na tę salę która była zupełnie podobna do tego kościoła, tylko trochę bardziej taka teatralna — i przymknąłem w pewnym momencie oczy i widziałem tę salę tutaj z państwem. Tak sobie pomyślałem, że życie jest przedziwne. Jeżeli człowiek może patrzeć na setki ludzi, wiernych zebranych po to, żeby przyswajać sobie Słowo Boże, i pewnego dnia, choćby to miało miejsce raz w życiu, popatrzeć sobie na papieża i biskupów, którzy zastanawiają się nad tym samym, to jest w tym wszystkim jakaś przedziwna moc. I tak mi się nakładały, jeżeli tak można powiedzieć, te dwa obrazy: tego, co widziałem tam, kiedy patrzyłem tak ostrzej, i tego co widziałem, kiedy przypominałem sobie ten obraz który od kilkunastu lat w tej parafii, a od dwudziestu ponad lat tutaj na Ochocie mam, ten obraz państwa słuchających — tak mi się to jak na filmie nakładało jedno i drugie. Mogę zatem powiedzieć z ręką na sercu, że podczas tego synodu często wracałem myślami do tego, co my tutaj robimy. I mogę też powiedzieć, że na długo zanim papież wpadł na pomysł organizacji tego synodu, na długo przedtem my w zasadzie to robimy. Otóż zgłębiamy Słowo Boże w taki sposób mniej, bardziej udany, nieraz zmęczeni, nieraz wieczorami, w różnych warunkach — ale wyszliśmy naprzeciw tej potrzebie, temu głodowi Słowa Bożego na długo zanim uświadomiono to sobie na tym szczeblu głównym, centralnym.

Wśród postulatów — myślę, że to powinno sprawić szczególną radość księdzu prałatowi — są dwa, które dla mnie osobiście brzmiały zupełnie dziwnie. Mianowicie postulowano, żeby na każdej mszy świętej, która jest odprawiana, niezależnie od tego czy w niedziele i święta, czy w dzień powszedni, żeby na każdej mszy świętej po Ewangelii następowała choćby krótka homilia, wyjaśnienie Ewangelii. Dwie - trzy minuty nawiązania do czytań mszalnych danego dnia. Okazało się, że w wielu rejonach świata nikt tego się nie robi. Okazało się, że ci, którzy sprawują mszę świętą, kapłani, są do tego nieprzygotowani. Tzn. pytano jak to należy robić, o czym należy mówić, jak należy znaleźć klucz — podczas gdy w tej konkretnej parafii Zwiastowania Pańskiego w dzień powszedni również jest zawsze krótka homilia, a więc krótkie nawiązanie do czytań, objaśnienie tych czytań, przybliżenie tych czytań wiernym, jakieś połączenie tych czytań w jeden klucz, który pozwala nam zrozumieć sens Starego i Nowego Testamentu. Więc niektórzy biskupi afrykańscy,

azjatyccy mówili, że u nich msza święta w ich diecezjach w wielu parafiach jest rzadkością, bo nie ma księży. Wobec tego są rejony świata, gdzie msza święta sprawowana raz na miesiąc, raz na dwa miesiące, bywa, że na większe święta — dlatego, że nie ma kapłanów. Są tzw. katechiści. Wobec tego prosili, żeby oni mieli formalne pozwolenie na sprawowanie nabożeństwa Słowa Bożego, a więc czytania, modlitwa, homilia. Kilku biskupów, kilkunastu nawet, zgłosiło postulat, żeby do posługi lektoratu czyli czytania i objaśniania Pisma Świętego, tej liturgicznej posługi lektoratu dopuścić kobiety. I nie tylko siostry zakonne, które z natury są przygotowane do tej posługi Słowa Bożego, ale dopuścić również kobiety świeckie tak, żeby w rejonach, w których księży brakuje, w rejonach misyjnych, tam, gdzie ewangelizacja jest ważna, żeby również kobiety odpowiednio przygotowane mogły nie tylko czytać podczas mszy świętej Słowo Boże, ale poza mszą świętą mogły również je objaśniać, przybliżać. Wydawać by się mogło, że to postulat bardzo prosty, ale dyskusja nad tym szła w różnych kierunkach. Rozmaite były odpowiedzi, bo zwłaszcza w kuluarach niektórzy biskupi mówili — to dla mnie brzmiało dziwnie — że w niektórych kulturach azjatyckich czy afrykańskich jest tak, że kobieta nie może mówić o rzeczach poważnych bo nie jest traktowana wiarygodnie! Że kobieta zajmuje się domem, rodziną — tak tamte społeczeństwa, tamte wspólnoty na to patrzą. Że kobieta ma swój dział, swoją część, swoje życie. Natomiast tam, gdzie chodzi o sprawy moralne, sprawy religijne, musi być mężczyzna bo oni tak na to patrzą. Więc samo dowiadywanie się o tym było interesujące. I człowiek dowiadywał się o świecie rzeczy, których zazwyczaj nie wie albo których można się tylko domyśleć. Więc to był jeden taki kierunek.

Inny taki kierunek, inny postulat który też dotyczy parafii naszej, to był postulat żeby wiernych zachęcać do modlitwy Liturgią Godzin czyli do odmawiania tzw. brewiarza dla świeckich. Ponieważ są wierni, i to bardzo dużo, którzy potrzebują więcej modlitewnego życia, to szukają również więcej form modlitewnych. Znają Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, Dziesięć Przykazań, i z przykazań czynią modlitwę. Tymczasem jest to za mało żeby wyrazić to, co naprawdę czują. Więc zachęcić trzeba byłoby, żeby sięgali częściej po psalmy, po modlitwę psalmami, a przede wszystkim starać się upowszechniać modlitwę Liturgii Godzin, tzn. zaopatrzyć wiernych w odpowiednie brewiarze dla świeckich tak, żeby każdy, kto chce się pomodlić czy rano, czy wieczorem, czy w podróży, czy na łonie natury, żeby mógł sobie otworzyć i znaleźć modlitwy, które wyrażą stan jego duszy, stan jego czy jej serca, a jednocześnie są mocno zakorzenione w Piśmie Świętym, mocno zakorzenione w historii Zbawienia, w słowach Jezusa, w słowach Apostołów. I ten postulat tutaj jest o tyle spóźniony, ponieważ już od kilku lat ksiądz prałat wprowadził taką możliwość modlitwy Liturgii Godzin także dla świeckich. Oczywiście z rozmaitym skutkiem to się odbywa, ale być może także wśród państwa są osoby, które mogłyby na taką ewentualność zwrócić uwagę.

Więc te dyskusje były naprawdę wielokierunkowe. I jako owoc tego synodu przygotowane zostały dwa dokumenty. Jeden dokument to jest orędzie ojców synodalnych do wszystkich wierzących, zwłaszcza do katolików. To orędzie albo już jest przełożone na język polski, albo lada dzień zostanie przełożone na język polski, i pewnie można będzie je znaleźć czy to w tygodnikach takich jak Niedziela, czy Gość Niedzielny, na pewno w polskim wydaniu L'Osservatore Romano, być może w jakimś osobnym wydaniu. Jest to bardzo piękne orędzie. Składa się ono z czterech części. Mianowicie ukazuje cztery symboliczne drogi rozpoznawania obecności Pana Boga i rozpoznawania tego dialogu, tej rozmowy Boga z człowiekiem. Otóż te cztery symbole nawiązują do najstarszej chrześcijańskiej symboliki i ikonografii i one brzmią tak. Pierwszy to jest *głos,* symbol głosu. I ojcowie synodalni wypracowali taki paragraf czy kilka paragrafów tworzących pierwszą część, której sens jest mniej więcej taki. Bóg objawia siebie. Jego głos możemy słyszeć. Możemy słyszeć ten głos w naturze, w przyrodzie. Wszędzie to, na co patrzymy, i to, co do nas dochodzi, jest głosem Pana Boga. Pan Bóg daje nam poznać swoją obecność. Ale w sposób szczególny daje nam swój głos, po hebrajsku nazywa się to kool w objawieniu się biblijnemu Izraelowi i w historii Zbawienia. Jeżeli chcemy usłyszeć Boga to musimy sięgać do historii Zbawienia. Ta historia Zbawienia została utrwalona na kartach Pisma Świętego. Zatem Pismo Święte pozwala nam usłyszeć głos Boga. Natura i Pismo Święte, przyroda i historia. A więc to, co nas otacza i również nasze osobiste dzieje, nasze losy, i w tych losach można rozpoznać głos Boga, który do nas mówi, i głos Boga, który próbuje nawiązać dialog z nami, rozmowę z nami. „Kiedy usłyszysz głos Jego, serca swojego nie zatwardzaj". „Nie zatwardzajcie serc swoich, gdy usłyszycie głos Pana". To jest pierwsza część tego orędzia. Streszczam ją bardzo lakonicznie bo gdy państwo sięgną do tekstów, zwłaszcza z flamastrem czy jakimś długopisem żeby

sobie podkreślać te myśli, które są ważne, to można tam znaleźć wiele dobrego.

Drugi kontekst to jest *obraz.* Mianowicie człowiek chce widzieć Boga. My wiele razy do tego motywu nawiązywaliśmy. I mogę powiedzieć, że również do tej części jakiś skromny udział miałem szczęście wnieść. Otóż człowiek chce widzieć Boga, chce wiedzieć kim jest Pan Bóg. Chce wiedzieć jakim jest Pan Bóg. I Pan Bóg na ten głód odpowiada i ukazuje, kim jest, w Osobie Jezusa Chrystusa. Od tej pory nie musimy już szukać Boga po omacku, tylko w Osobie Jezusa Chrystusa możemy zobaczyć Boga. Bóg stał się jednym z nas. Wobec tego Jezus Chrystus jest, można by powiedzieć, portretem Pana Boga. Stąd takie ważne jest poznawanie Chrystusa tak, jak Go przedstawiają Ewangelie, tak, jak Go przedstawia Pismo Święte — przy czym obie części Pisma Świętego, bo w Starym Testamencie mamy głód Chrystusa, natomiast w Nowym Testamencie mamy zaspokojenie tego głodu. Jeżeli chcesz poznać kim jest Bóg — oto Jego obraz, oto portret Boga. Umęczony do końca Chrystus, który siebie poświęcił, ale który śmierć przezwyciężył, zmartwychwstał. Wobec tego zawsze jest po stronie cierpiących, prześladowanych. I nasze życie w Nim odnajduje swój sens. To drugi taki wizerunek, drugi motyw, drugi wątek, który w tym orędziu się pojawia.

A trzecie: *dom,* symbol domu. Wszystko potrzebuje domu. Człowiek potrzebuje domu, zwierzęta potrzebują domu. Dom to jest poczucie bezpieczeństwa, to jest poczucie spokoju, to jest spokój, dom to jest zadowolenie, to jest radość, to jest serdeczność, to jest miłość, to jest czułość. Co jest domem Słowa Bożego? Co jest domem Boga, który w Jezusie stał się człowiekiem i żyje teraz w swoim Słowie? Domem jest Kościół. Otóż Kościół jest najwłaściwszym miejscem żeby odczytać i objaśniać Pismo Święte. Można to robić wszędzie, w różnych dziedzinach. Robią to także ludzie niewierzący. Ale tym najwłaściwszym miejscem jest Kościół. Bo Pismo Święte zrodziło się z wiary, powstało z wiary, zabezpiecza wiarę, przekazuje wiarę, i Kościół jest tym miejscem, gdzie zrozumienie Pisma Świętego jest najgłębsze. Kościół jest domem Słowa Bożego. Zatem jeżeli chcemy Boga poznać lepiej, głębiej, to poznajemy Go w Kościele także we wspólnocie. Nie jesteśmy już wtedy skazani na jakąś indywidualną, subiektywną lekturę Pisma Świętego, na błądzenie, na szukanie, bo możemy rozpoznać to, kim jest Pan Bóg, Jego obraz w Chrystusie, poprzez spotkanie ze Słowem Bożym w Kościele.

I ostatnia część tego orędzia używa kolejnego symbolu, mianowicie *drogi.* Symbol drogi. Drogi prowadzą w bardzo różnych kierunkach. Ale droga ma wtedy sens, kiedy prowadzi do celu, kiedy prowadzi skutecznie. Drogi bywają dłuższe, krótsze, bywają malownicze, bywają trudniejsze — takie jest nasze życie. I Pismo Święte jest takim drogowskazem na naszych drogach. Jeżeli szukamy tego, jak żyć, jeżeli chcemy wiedzieć kim jest Bóg, jeżeli chcemy wiedzieć jak żyć — sięgamy po Pismo Święte, które jest przewodnikiem na tej właśnie drodze. Te drogi Pisma Świętego w Kościele i w ludzkich losach są bardzo różne. I tam są rozmaite aspekty: jak Pismo Święte ma się realizować w życiu uczonych, jak ma się realizować w życiu artystów, jak ma się realizować w życiu dziennikarzy, w środkach masowego przekazu, w życiu społecznym, wobec biednych, wobec zamożnych — rozmaite drogi Pisma Świętego.

To orędzie jest publiczne, zostało ogłoszone. Natomiast drugim, można by powiedzieć — ważniejszym dokumentem, ważniejszym w sensie, że dopiero przyniesie swoje owoce, jest taki dokument, który składa się z pięćdziesięciu kilku punktów, i który jest owocem dyskusji, debat synodalnych i całej tej synodalnej pracy. Ten dokument jest przeznaczony dla Ojca Świętego, jest absolutnie poufny. To znaczy myśmy go otrzymali, jak nazywa się to, *sub secreto,* czyli zobowiązani byliśmy do zachowania tajemnicy. Myślę, że do tej pory to nie wyszło. Nie ma tam nie wiadomo czego, jakichś ezoteryzmów, ani magii, ani gnozy, ale chodzi o to, że ten dokument jest przeznaczony dla Ojca Świętego, który na podstawie tego dokumentu ma opracować i wydać, prawdopodobnie w roku 2009, tzw. posynodalną adhortację poświęconą Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła. Otóż każdy z punktów tego dokumentu był głosowany przez biskupów. Tzn całość dokumentu była czytana. Dodam państwu, że językiem tego synodu była łacina. Oczywiście wielu ojców synodalnych miało z nią ogromne kłopoty, zwłaszcza ci, którzy pochodzą spoza Europy nie mieli takiego wykształcenia klasycznego. Pojawił się nawet taki głos jednego z biskupów, że ponieważ ta łacina jest już dla większości niezrozumiałą, to żeby zastąpić ją esperanto. Na co tamci inni powiedzieli, że esperanto jeszcze mniej jest znane, niż łacina, więc to jest żadne wyjście. Więc w różnych kierunkach szły te dociekania, ale językiem synodalnym była łacina. Z tym, że oczywiście nie wszyscy mówili po

łacinie, tylko mówili w swoich językach. Było kilka języków synodalnych tak, jak języki kongresowe: mówili po angielsku, francusku, niemiecku, hiszpańsku i włosku. I wszystko to działo się w tych językach, natomiast podstawa, fundament, prowadzenie działo się po łacinie. Prowadził to, przynajmniej znaczącą część, kardynał amerykański. W jego ustach ta łacina brzmiała naprawdę śmiesznie, bo dla Amerykanina mówić po łacinie to jest samo w sobie zadaniem dużym. Natomiast dla nas wszystkich ogromnym zaskoczeniem było — ponieważ obrady synodu zawsze zaczynały się od modlitwy, od Liturgii Godzin, to jest taka część brewiarza kapłańskiego, i tam są trzy psalmy, potem takie krótkie czytanie z Nowego Testamentu, i potem czytanie - rozważanie. I proszę sobie wyobrazić, że Ojciec Święty któregoś dnia wygłasza sobie dziesięciominutową medytację na temat tego czytania po łacinie mówiąc płynną, klasyczną, piękną łaciną. Bez żadnego tekstu, bez posiłkowania się jakimikolwiek notatkami. Zostało to przełożone na włoski, na angielski, na inne języki i na pewno będzie dostępne w materiałach posynodalnych. Ale po raz chyba pierwszy w życiu słyszałem człowieka — kiedyś słyszałem na wykładach na Biblicum profesora, który mówił po łacinie, ale to była łacina taka biblijna, archeologiczna, historyczna — natomiast tutaj słuchałem człowieka, który mówi po łacinie, i mówi o mediach elektronicznych, o internecie, o sposobach komunikowania się, i mówi po łacinie. Więc to brzmiało naprawdę bardzo osobliwie.

I językiem synodu była łacina. Kiedy tę łacinę się słyszało, to dochodziło to wrażenie, ta głębia, co to znaczy Kościół rzymski, co to znaczy Kościół łaciński, czym ta łacina była, jak ona integrowała, jak ona zbierała, jak ona łączyła, jak ci ludzie mogli się porozumieć. Jeszcze do II Soboru Watykańskiego przyjeżdżał biskup z Chile, biskup z Japonii, biskup z Anglii, biskup z Ameryki, biskup z Polski, biskup z Francji, biskup z Konga — i rozmawiali po łacinie. To był język międzynarodowy. To się wszystko zmieniło w ciągu ostatniego pół wieku, dzisiaj pewnie tej łaciny nie da się odrodzić ale było to bardzo piękne doświadczenie, kiedy to łacina na synodalnych obradach brzmiała.

I ostatnia rzecz, już nie związana z synodem, co z takim moim przeżyciem, w które wprowadziłem państwa jeszcze przed synodem. Mianowicie powiedziałem, że od śmierci Jana Pawła II chociaż byłem w Rzymie, nie byłem przy jego grobie. I jakoś wewnętrznie ciągle nie mogłem się przemóc. Dla mnie papież ciągle żył, ciągle go widziałem. Miałem szczęście, żeby go zobaczyć co najmniej kilkanaście razy, rozmawiać, spotykać się. Jego pontyfikat zaczynał się wtedy, kiedy rozpoczynałem studia w Rzymie. Dla mnie to wszystko było bardzo bliskie — i kiedy byłem w Rzymie, raz i drugi, nie mogłem się przemóc. Tym razem zdarzyło się coś, co się zdarzyć pewnie nie powinno, ale się zdarzyło. Mianowicie w trakcie tych synodalnych obrad, mniej więcej w ich połowie, mieliśmy jeden dzień wolny, tylko jeden dzień. I tego dnia rano przychodzi jeden z księży, który tam pracuje w Rzymie i powiada: Chcesz zobaczyć grób św. Piotra od tyłu? Wykopaliska, które ukończono niedawno, prowadzono w latach 70-tych, 80-tych, 90-tych pod Bazyliką św. Piotra — czego w ogóle nie widać. Nawet nie ma się pojęcia, że taka możliwość istnieje. Oczywiście, że tak! I w bardzo małej grupie, liczącej 9 osób chyba, zupełnie z boku żeśmy przeszli przez ten teren wykopalisk pod aktualną bazyliką. I widzieliśmy, jak ten teren wyglądał jeszcze w czasach rzymskich, jak to wzgórze watykańskie wyglądało w czasach przedchrześcijańskich. Tzn. tam też były grobowce, tam się zachowały starożytne rzymskie freski. Szliśmy koło tego, to wszystko zostało żmudnie zrekonstruowane, odkopane, usunięta ziemia bo tam były fundamenty bazylik wcześniejszych, późniejszej bazyliki. Tak idziemy, idziemy, idziemy. I mówi przewodniczka: Teraz jesteśmy coraz bliżej grobu św. Piotra. I pokazuje rozmaite starożytne inskrypcje, sięgające II, III wieku, modlitwę do św. Piotra. I wreszcie powiada: a to jest grób św. Piotra, widziany od tyłu. Nie od tej strony, gdzie go widzą wszyscy, którzy schodzą tam od tej strony ozdobionej, ładnej, zakrytej w sposób uroczysty, tylko zupełnie z tyłu. Tak wygląda to małe ossuarium czyli taka kamienna trumienka na kości, gdzie przechowane są relikwie św. Piotra. Ogromne to jest wrażenie, ogromne nawet dla człowieka, który jest oswojony jakoś z życiem Kościoła. To wrażenie jest niezwykłe. Natomiast najważniejsze dla mnie miało dopiero przyjść za chwilę. Mówi: a teraz wyjdźcie i skręćcie lekko w lewo. I wychodzimy – tam to jest zamknięte dla ogółu widzów, bo tylko koncesjonowane wejścia dosłownie do dziesięciu osób, i trzeba wcześniej zgłaszać się gdzieś do jakiegoś biura, mieć specjalne zgody, a tutaj tego nie było – skręcamy w lewo, a tam grób Jana Pawła II. Obok grobu św. Piotra grób Jana Pawła II. Muszę państwu powiedzieć, że wrażenie jest ogromne. Tzn. wrażenie jest ogromne z wielu, wielu powodów. To się dokonało, to było w kontekście trzydziestej rocznicy wyboru Jana Pawła II. To

jest jedna sprawa, ale nie to było najważniejsze. Ja zawsze miałem papieża w oczach takiego, jaki był, a zwłaszcza w niedzielę wielkanocną na kilka dni przed jego śmiercią, kiedy próbował coś powiedzieć. I to mi tak zostało w głowie, że kiedy papież umierał – o tym też państwo wiedzą – to ja byłem z księżmi z Instytutu Polskiego na Synaju. Myśmy to bardzo przeżywali ale myśmy nie mieli możliwości, jeżeli tak można powiedzieć, żałoby. Tej żałoby, która była w Rzymie, ale przede wszystkim tej żałoby, która była w Polsce. Myśmy nie mogli papieża, mówiąc tak wprost, w jakiś sposób wspólnie opłakać, bo braliśmy udział w pielgrzymce w Ziemi Świętej. I w momencie, kiedy odbywała się msza święta pogrzebowa na Placu św. Piotra, myśmy byli w Tyberiadzie i oglądali to w telewizorze. Natomiast kiedy tak trumna z ciałem Jana Pawła II była niesiona do bazyliki, to wsiedliśmy w autokar i pojechaliśmy do Tabghy, do kościoła Prymatu Piotra. I byliśmy tam jedynymi ludźmi, grupa 42 polskich księży, jedynymi osobami, które w miejscu czczonym jako miejsce powołania Piotra, wyznaczenia go do prymatu, myśmy się tam modlili w momencie, kiedy trumna z ciałem papieża była składana do grobu. Więc w Rzymie pogrzeb i składanie do grobu, a my nad samym Jeziorem Galilejskim, tam właśnie, przy tej skale, która nosi nazwę Mensa Christi — Stół Chrystusa. I to tak we mnie mocno zostało – ten obraz, ta świadomość – zresztą w innych księżach też, że ciągle jakoś tego grobu się bałem. I dopiero ten widok, ten prosty kamień marmurowy, na nim napis: Joannis Paulus Secundus, Pontifex Maximus, czyli Jan Paweł II, Najwyższy Kapłan, papież, i daty jego pontyfikatu: 16 października 1968 — 2 kwietnia 2005. I dopiero przy tej płycie, można by powiedzieć, dla mnie osobiście skończył się pontyfikat Jana Pawła II. W tej małej grupie tam byliśmy, czas był trochę ograniczony — byliśmy tam mniej więcej ze 20 minut, więc to nie można było tak przeżyć jeszcze do końca osobiście.

Wróciłem tam za dwa dni, kiedy była możliwość, żeby sobie tam zostać. Byłem tam ok. godziny. I obok tego, co człowiek przeżywa tam gdzieś głęboko, mogę państwu wskazać na kilka rzeczy, które mnie zastanowiły. Pierwsza to nieprzerwany tłum ludzi, który posuwa się od rana do wieczora i z którego ogromna większość idzie do grobu Jana Pawła II. Ludzie różnych ras, turyści, pielgrzymi, młodzi, starsi. To mnie zdziwiło, może nie zdziwiło, ale jakoś zaskoczyło mimo wszystko. Kiedy podchodzą — i tam są po drodze groby innych papieży, niektóre z dawnych czasów, niektóre coraz bardziej nowe — to przy grobie Jana Pawła II w szczególny sposób zatrzymują się i przeżywają to ludzie młodzi. Starsi też, ale starsi inaczej. Natomiast bardzo częsty jest taki obrazek, jak to idą dwie, trzy dziewczyny, chłopak z dziewczyną, dwóch chłopców, dziewczęta z jakiejś tam szkoły — i nagle jedna drugą bierze za rękę: Giovanni Paulo! I zaczynają się modlić. Ludzie młodzi. To jest ogromna radość. Zarówno tacy kilkunastoletni, jak dwudziesto, trzydziesto, czterdziestoletni — i widać, że ci ludzie to bardzo, bardzo przeżywają. Więc to daje naprawdę do myślenia.

Druga sprawa, drugi widok no to oczywiście widok Polaków. Otóż żeby nie było tam rozmów, żeby była powaga, to cały czas jest puszczana muzyka ze śpiewem gregoriańskim, i co kilka minut jest powtarzane w kilku językach, że to jest miejsce święte, prosimy o ciszę. Ale jest też możliwość modlitwy. Tzn. ci, którzy przechodzą, przechodzą tak, jak na ruchomych schodach, prawie nie mogą się zatrzymać. I to trwa cały Boży dzień. Kolejka jest do połowy Placu św. Piotra, kolejka do grobu. Natomiast kiedy przychodzi grupa polska to od razu czuje się, że to jest grupa polska. Widać, że przyjechali właśnie tam, że nawiedzenie grobu Jana Pawła II jest głównym celem pielgrzymki. Gdyby nic więcej nie zobaczyli to wejście tutaj, przyjście tu, modlitwa tutaj, jest czymś najważniejszym. I ponieważ jest tam miejsce wydzielone takim sznurem, że można się zatrzymać, można się cofnąć, patrzeć na ten grób — z tym, że nie można śpiewać, głośno modlić się itd. bo to jest wielojęzyczne i to byłaby kakofonia — więc wtedy widać jak ci Polacy, przybyli z różnych stron, to bardzo przeżywają. Tzn. płacz, łzy, wzruszenie – aż do czasu kiedy ten człowiek, który tam przybył, osiągnie wewnętrzny spokój. Nikt nikogo nie pogania. Widać, że te łzy są potrzebne, widać, że to wzruszenie jest bardzo głębokie. I widać je u kobiet, u mężczyzn, zwłaszcza u ludzi młodych, u ludzi w średnim wieku, u osób starszych. Widać gdzieś tam różaniec w ręku, widać na twarzy jakąś modlitwę, skupienie, powagę. I bardzo często to spotkanie przy grobie zaczyna się właśnie od takiego płaczu. Myślę, że jakieś takie przełamanie w sobie czegoś co każdy, kto tam przybywa, czuje. Mianowicie takie ponowne przeżycie żałoby i świadomość, że to, co nam zostało, to właśnie ta płyta z napisem Joannis Paulus Secundus w tym podziemiach bazyliki watykańskiej. Przyszła mi do głowy myśl taka, dzielę się z nią z państwem żebyście każdy pomyśleli po swojemu — że stało się to miejsce, ten grób, najważniejszą polską pamiątką poza Polską. Otóż stał się takim

zwornikiem polskości. Że właściwie jeżeli ten porządek świata będzie trwał tak, jak trwa, to Rzym jest dla nas od tej pory spoiwem, które nas łączy. Tam widać, że przybywają tu różni ludzie, o różnych poglądach, kontekstach, ale to wszystko przy tym grobie przestaje mieć znaczenie. Widać, że przybywają tacy, którzy Boga dawno znaleźli, ale przybywają również tacy, którzy Pana Boga szukają. I widać, że to miejsce ma taką wartość integracyjną, wartość symboliczną. Oczywiście truizmem byłoby powiedzienie w tych warunkach, ze właściwie, jeżeli tylko jest to możliwe, jeżeli los sprzyja, zdrowie pozwala i okoliczności materialne, to pewnie byłoby dobrze żeby każdy przynajmniej raz w życiu tak, jak Żydzi podróżują do Jerozolimy raz w życiu, to żeby każdy Polak przynajmniej raz w życiu tam przy tym grobie mógł się pomodlić i uświadomić sobie kim ten człowiek był dla Polski, kim ten człowiek był dla Kościoła.

A z perspektywy takiej ogólno-kościelnej to oczywiście widać takie ogromne zamyślenie, wzruszenie, uznanie ze strony innych ludzi. Widzi się grupy naprawdę wielojęzyczne, ludzi z bardzo różnych stron świata, którzy przy grobie wyciszają się, zatrzymują się, idą dalej. Widać, że ten papież żyje — w jakimś najgłębszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, że jednym z tematów rozmów kuluarowych, nieformalnych było to, kiedy Ojciec Święty zostanie beatyfikowany. Kiedy Benedykt XVI nawiązywał do Jana Pawła II, to zawsze nawiązywał jak do kogoś, kto jest w niebie. Otóż ta sprawa wydaje się być przesądzona. Jednakże te młyny Kościoła zdarza się, że mielą powoli. I pewnie potrzeba jeszcze trochę cierpliwości, ale nie jest to takie bardzo ważne. Może to mieć tylko ten skutek, że gdyby ogłoszona została beatyfikacja Jana Pawła II, to wtedy jego ciało zostanie przeniesione z podziemi Bazyliki św. Piotra do głównej bazyliki tak, jak ciało Jana XXIII, który został ogłoszony błogosławionym i nawiasem mówiąc, za pontyfikatu naszego papieża. I obecnie grób naszego papieża znajduje się w miejscu, w którym przedtem zostało złożone ciało Jana XXIII, który był papieżem w latach 1958 - 1963. Państwo wiedzą, że kiedy po beatyfikacji otwarto ten sarkofag z ciałem Jana XXIII to okazało się, że jest nienaruszone. I w takim stanie zostało przeniesione do głównej Bazyliki św. Piotra, i tam je można zabalsamowane, jeżeli ktoś takie rzeczy lubi, toleruje, to można to ciało oglądać. Ciało naszego papieża jest złożone na jego miejscu. I oczywiście gdyby była beatyfikacja, to zostałoby przeniesione wyżej i dostęp do tego ciała byłby trochę ułatwiony. To też był kontekst tego synodu.

I ostatnia uwaga bo myślę, że powiemy jeszcze o św. Pawle — ale wygląda na to, że już nie. Na synodzie było czterech polskich biskupów. Mianowicie ksiądz arcybiskup Stanisław Gądecki, arcybiskup poznański, który przewodził naszej delegacji. A to z tej przyczyny, że archidiecezja poznańska jest najstarszą diecezją na terenie Polski, w tym roku odchodzi 1040 lat, przy tej sposobności zresztą z Poznania przyjechały liczne pielgrzymki do Watykanu i wczoraj Benedykt XVI również o tym nadmienił. Więc arcybiskup Gądecki przewodził całej tej naszej drużynie. Następnie był arcybiskup Marian Gołębiewski, to jest metropolita wrocławski, był biskup Andrzej Suski, to jest biskup toruński i wreszcie ksiądz biskup Zbigniew Kiernikowski, to jest biskup siedlecki. Mogę państwu powiedzieć, że był to zespół, jeżeli mamy mówić językiem sportowym, bardzo zgrany, bardzo współpracujący ze sobą, bardzo serdeczny. Mieszkaliśmy w Papieskim Instytucie Polskim przy via Cavallini, i była to prawdziwa przyjemność być z nimi. Bo rzeczywiście widać było współpracę, zrozumienie, serdeczność. Tak, że te trzy tygodnie były dla nas i z tej perspektywy bardzo, bardzo piękne. Otóż ksiądz biskup Kiernikowski został powołany przez Benedykta XVI do wąskiego, kilkunastoosobowego zespołu, który ma pomóc w przygotowaniu tekstu tej adhortacji papieskiej, czyli tego papieskiego dokumentu, który zwieńczy prace synodalne. A więc będzie musiał jeszcze do Rzymu raz i drugi pojechać, czy może internetem czy w jakiś inny sposób, żeby nad tym tekstem popracować.

Też był taki fragment, który trochę da państwu pojęcie o pracach tego synodu — bo o samym dokumencie dla papieża nie mogę mówić. Natomiast cały ten dokument dla papieża był czytany. I pewien jego fragment był czytany w języku niemieckim. I wtedy właśnie do czytania po niemiecku został zaproszony biskup Zbigniew Kiernikowski. Tak, że biskup siedlecki czytał po niemiecku, co paru innych biskupów zupełnie zdziwiło. Mówią: to u was się mówi po niemiecku? No, mówię, jeszcze nie! I byli zdziwieni, że tak dobrym niemieckim językiem nasz biskup czytał. Nie czytał tego Niemiec, ani Austriak, ani Szwajcar, tylko dano to właśnie Polakowi. Być może miało to też tą symboliczną nośność, że w zamiarze kierujących synodem ojców chodziło o pokazanie na poziomie międzynarodowym, że te rozmaite wojenne zawirowania i wojenne następstwa są w Kościele jakoś

tam przezwyciężone, skoro polski biskup czyta tekst po niemiecku.

Ale inni biskupi też wnieśli swój bardzo piękny wkład. Arcybiskup Gołębiewski opowiedział o stanie wiedzy biblijnej w Polsce, arcybiskup Gądecki miał pewne sugestie, które dotyczyły Pisma Świętego w liturgii, zwłaszcza w liturgii mszalnej. Natomiast ksiądz biskup Suski podkreślał to, że jeżeli mówimy o czytaniu i objaśnianiu Pisma Świętego, to najlepszym środowiskiem do tego w Kościele jest parafia. A więc nie tylko rozmaite wspólnoty, bo zawsze mają charakter środowiskowy, ale parafia jako taka, gdzie przychodzą różne wspólnoty, różni ludzie i gdzie to wdrażanie do czytania i poznawania Pisma Świętego odbywa się najskuteczniej. Więc nasi biskupi byli tam wyraźnie widoczni, wnieśli na pewno swój trwały wkład. Można by powiedzieć — żeśmy starali się ten czas wykorzystać jak najlepiej.

I dużym przeżyciem było to, że byliśmy podzieleni — jeżeli chodzi o tych tzw. ekspertów — na grupy językowe. Była grupa włoska, francuska, niemiecka, hiszpańska i angielska. Ja przynależałem do grupy angielskiej, i w tej grupie było bardzo mało, mówiąc barwnym, kolorowym językiem, białych. Większość to byli biskupi murzyńscy, hinduscy, z Dalekiego Wschodu, z Afryki, z Oceanii, a przewodził jej kardynał afrykański, i drugi był biskup australijski. Więc ta grupa miała mało wspólnego z tym, co jest typowe dla nas, dla Europy Środkowo-Wschodniej. Stąd każdy głos, który ewentualnie tam wniosłem, dla nich był dziwny. Bo to, czego oni szukają, u nas już dawno jest. A to z kolei, czego u nas nie ma, u nich jest oczywiste. Taka wymiana poglądów też bardzo, bardzo ciekawa.

Więc to wszystko bilansując — takie przeżycie, jeżeli się nie jest biskupem, zdarza się tylko raz w życiu. I dlatego dobrze jest wiedzieć o tym, kiedy się synod zaczyna, i kiedy się synod kończy. Bo to jest naprawdę wielkie przeżycie. I to, że ono doszło do skutku to jest efekt również tej naszej pracy nad Pismem Świętym, którą tutaj mamy. Z tego wszystkiego konkluzja jest jedna — o tym mówił zresztą papież. Że Pismo Święte jest piękne. Pismo Święte jest jak list. Gianfranco Ravasi, to jest obecnie biskup, a kiedyś mój kolega ze studiów, powiada, że Pismo Święte to jest jak list od ukochanej osoby, chłopca czy dziewczyny. Żeby je zrozumieć trzeba kochać tego, kto jest autorem tego listu. Że wtedy wszystko ma wartość w tym liście, każda litera, każde słowo, nawet kształt, nawet koperta, nawet znaczek — wszystko jest w tym liście ważne. Słowo Boże, Pismo Święte jest takim listem, który Bóg napisał do człowieka, napisał do ludzkości. I teraz można tym listem zajmować się na rozmaite sposoby. Można go wziąć i można przyglądać się kopercie, można ją zmierzyć. Można oglądać znaczek, można otworzyć, zobaczyć, jaki jest klej, jaka jest kartka, opisywać jej wielkość, zająć się fakturą papieru. Dochodzić skąd ten papier pochodzi, z czego jest zrobiony. Można przyglądać się kształtowi liter, jak te litery wyglądają, jakie są przestrzenie między literami. Można się przyglądać zdobieniom. Można zastanawiać się nad położeniem, nad kształtem tego wszystkiego. Można strawić całe życie nad badaniem tego listu bez zadawania sobie pytania: Kto jest jego autorem i do kogo jest skierowany? Otóż bywają specjaliści, którzy są przygotowywani w specjalnych szkołach do tego, żeby przyglądać się temu listowi ze wszystkich stron. Tylko nie biorą pod uwagę tego, co najważniejsze. I bywają ludzie zwyczajni, prości wierzący, którzy biorą do ręki ten list i rozpoznają w tym liście od razu, i uznają, i przyjmują to, co najważniejsze. Mianowicie Pana Boga, który nas ukochał, i siebie samego, swoje uczucia, swoją wiarę, swoje potrzeby, które na kartach tego listu są obecne. I właśnie ci drudzy w najbardziej owocny sposób Pismo Święte przyjmują i przeżywają.

Więc rozmaite są sposoby obchodzenia się z Pismem Świętym. Ale ich zasadą — powiedział Benedykt XVI wczoraj — jest to, żeby w spotkaniu z Pismem Świętym wyzwolić to, co powinniśmy wyzwolić w spotkaniu z Bogiem: rozum, wolę i serce. I jeżeli człowiek potrafi zaangażować w tym spotkaniu z Bogiem serce to wszystko to, co przeżywa, rzutuje na zrozumienie Pisma Świętego. Jeden z biskupów, który przyjechał z kraju dość umęczonego, powiedział, że najlepszymi egzegetami, najlepszymi komentatorami, najlepszymi objaśniającymi Pismo Święte są święci. Że jeżeli chcemy zobaczyć, kim jest Bóg, to musimy popatrzeć na świętych. I dodał: nie tylko na świętych dawnych czasów, ale na świętych dzisiaj również, bo ich nie brakuje. I w tej sytuacji nadmienił o prześladowaniu chrześcijan, które miało miejsce w Indiach, w Pakistanie, na Bliskim Wschodzie, w Iraku, o wypędzaniu chrześcijan, o opuszczaniu przez chrześcijan Ziemi Świętej. I powiedział że to też jest klucz do zrozumienia Pisma Świętego. W tym dokumencie, który został przekazany papieżowi, jest jeden mały fragment, który nosi tytuł „Ziemia Święta". I to, co tam mamy, to również

wołanie o solidarność z tymi, którzy na terenie Ziemi Świętej są świadkami Chrystusa, na ternie Ziemi Świętej, którą Paweł VI nazwał Piątą Ewangelią.

Więc tyle byłoby na temat tego synodu. Zobaczą państwo tu i ówdzie rozmaite zdjęcia, rozmaite sprawozdania, rzeczy głębsze. Natomiast my wrócimy na następnej konferencji do bohatera naszych tegorocznych rozważań, o którym na synodzie było również sporo. A my wrócimy do niego by poznać jego drogę dochodzenia do Chrystusa, do św. Pawła. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na następną konferencję na trzeci poniedziałek listopada, 17 XI. Dzisiaj dziękuję pięknie. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3.3 Przemiana św. Pawła pod Damaszkiem (17 listopada 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, kolejna sposobność do spotkania, do wspólnej refleksji nad Słowem Bożym, do przeczytania fragmentu Pisma Świętego, do zastanowienia się nad sobą, a także do wzajemnych spotkań: i państwa ze mną, i mojego spotkania z państwem, i między sobą również. Więc jestem bardzo wdzięczny za taką liczną obecność. I kolejny raz nadzieja że będzie to czas, który przeżyjemy z pożytkiem. Że godzina, która nas czeka, stanie się dla nas sposobnością do poszerzenia swojej wiedzy, horyzontów, pogłębienia swojej wrażliwości chrześcijańskiej. Jesteśmy w Roku św. Pawła i tegoroczne konferencje pomijając tę, która miała miejsce trzy tygodnie temu, poświęcamy św. Pawłowi. Postać to absolutnie wybitna, wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju. Powiedzieliśmy, że obok samego Pana Jezusa centralna postać Nowego Testamentu. Człowiek który, jeżeli tak można powiedzieć, przeniósł Pana Jezusa ze świata palestyńskiego, ze świata żydowskiego do starożytnego świata śródziemnomorskiego, i który przełożył Ewangelię, głoszoną przez Pana Jezusa po hebrajsku, po aramejsku, na język grecki — do tego stopnia, że po dzień dzisiejszy korzystamy z tej duchowej spuścizny św. Pawła Apostoła. Co więcej — ten niezwykły człowiek patrzył bardzo głęboko na swoje życie, na to, kim jest, na życie chrześcijańskie. I pozostawił po sobie wręcz genialne listy, genialne pisma, które przez prawie dwa tysiące lat są przedmiotem refleksji, medytacji, pobożności, modlitwy. I rozwija się na ich bazie cała dziedzina, którą nazywamy teologią, teologią chrześcijańską. Jeżeli ktoś chce zrozumieć Jezusa Chrystusa, jeżeli ktoś chce zrozumieć siebie, to bez św. Pawła obejść się nie może.

A koleje życia św. Pawła były bardzo pokrętne, przynajmniej przez czas jakiś. Miał Paweł życie, które odbiegało od wszelkiego schematu. I później w dziejach Kościoła byli tacy, których życie odtwarzało niejako te rozmaite meandry i zawiłości tego, co przeżywał niegdyś Paweł, ale chyba nigdy nie było tak dramatyczne. Dziś mamy zatrzymać się nad tym zwrotem, który dokonał się w jego życiu, zwrotem który zwykliśmy nazywać nawróceniem. Podczas naszego pierwszego spotkania pod koniec września tego roku, kiedy rozpoczynaliśmy ten cykl, powiedzieliśmy o pochodzeniu Apostoła Narodów, powiedzieliśmy o jego ojczyźnie, Tarsie w Cylicji. Mówiliśmy o wykształceniu, jakie zdobył, mówiliśmy o jego rodzinie. Zwróciliśmy uwagę na to, kim był jeszcze wtedy, kiedy pozostawał w obrębie judaizmu.

Dzisiaj chcemy zająć się tą gruntowną przemianą, bo to lepsze słowo niż nawrócenie, która dokonała się w jego życiu. Przemianą — tzn. Paweł nadal pozostał wyznawcą jedynego Boga, ale jego pojęcie o Bogu po spotkaniu z Chrystusem pod Damaszkiem było zupełnie inne, niż wcześniej. Może żeby to nawrócenie, tę przemianę zrozumieć, dobrze jest cofnąć się i przypomnieć słowa, które znalazły się w „Wyznaniach"św. Augustyna. Zastanawiając się nad sobą, myśląc o swoim życiu, a życie Augustyna też było bardzo bogate, Augustyn napisał tak. „Jeżeli ktoś mnie nie pyta, czym jest życie — to wiem. Natomiast jeżeli mnie ktoś zapyta, czym jest życie — wtedy nie wiem."I myślę że coś z tej bezsilności Augustyna dotyczy nie tylko jego samego, nie tylko św. Pawła, ale dotyczy również nas. I że możemy tę swoistą bezsilność przenieść w inne dziedziny naszego życia. Jeżeli ktoś nas nie pyta, co to jest dobro — wiemy. Ale jeżeli ktoś nas zapyta, czym jest dobro — wtedy nie wiemy. Jeżeli ktoś nas nie pyta, czym jest miłość — wiemy. Ale gdy przyjdzie nam wyjaśnić komuś, kto o nią zapyta — mamy kłopot, nie wiemy. Ja myślę że coś podobnego, dokładnie takiego samego przez całe życie przeżywał Paweł, przez całe swoje chrześcijańskie życie, i z tym się zmagał. Jeżeli ktoś go nie pytał co stało się z nim na drodze pod Damaszkiem — wiedział. Natomiast kiedy został zapytany dlaczego on, prześladowca Kościoła, jest tak żarliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa, wtedy był bezsilny. Wtedy okazywało się, że musiał stwierdzić swoją niewiedzę.

A przecież wiemy o tym, co wydarzyło się pod Damaszkiem, stosunkowo sporo. I dzisiaj temu się przyjrzymy. Oczywiście te teksty, które dzisiaj przeczytamy, były już komentowane na bardzo wiele sposobów. Także i my zajmowaliśmy się tym. Ci z państwa, którzy kiedyś brali udział w lekturze Dziejów Apostolskich, pamiętają to zapewne. Ale nigdy dość przypominania spraw oczywistych, bo te zarazem są bardzo ważne. W księdze Dziejów Apostolskich, która opisuje, przedstawia same początki Kościoła i która ma dwóch bohaterów, mianowicie św. Piotra i św. Pawła, przemiana Pawła pod Damaszkiem z prześladowcy w gorliwego wyznawcę została opisana trzy razy. To znamienne!

Żadne inne wydarzenie w Dziejach Apostolskich nie zostało potraktowane tak gruntownie. Widać, ze ono wywarło trwały, stały wpływ na życie samego Pawła i widać również, że autor Dziejów Apostolskich, który był bliskim przyjacielem Pawła, wiele razy o tej przemianie słuchał. Zapewne było tak że ci, którzy Apostoła znali, którzy mieli z nim do czynienia, często go o tę przemianę pytali. Mamy więc jedno opowiadanie o nawróceniu pod Damaszkiem, które pojawia się w narracji Dziejów Apostolskich o samych początkach Kościoła. I św. Łukasz ukazuje co dokonało się po opuszczeniu Jerozolimy. Druga narracja — kiedy cytuje, przytacza przemówienie Pawła, które on wygłosił na terenie świątyni jerozolimskiej już pod koniec swojego życia, kiedy na terenie świątyni został pojmany i oskarżony. I wobec swoich współbraci Żydów wygłasza przemówienie, którego sens jest taki: „Ja nie mogę mówić inaczej, nie mogę żyć inaczej po tym, co dokonało się pod Damaszkiem". I trzecie przemówienie, trzeci tekst, który przemiany Pawła dotyczy, to jest przemówienie Pawła do Heroda Agryppy II, ówczesnego króla żydowskiego — nie był to król wielki tylko taki sobie, królik lokalny, ale jednak król — i to przemówienie miało miejsce w Cezarei Nadmorskiej. Otóż to już były naprawdę ostatnie lata życia Apostoła. Został pojmany w Jerozolimie, odwołał się do cezara. Zaprowadzono go więc do portu w Cezarei Nadmorskiej, na terenie Palestyny, i stamtąd miał odpłynąć do Rzymu. Ale trwało to dość długo, bo dwa lata. I podczas tych dwóch lat spotkał się z królem Herodem Agryppą II i przed nim też wygłosił przemówienie. A w tym przemówieniu uzasadniał dlaczego jest tym, kim jest.

Popatrzmy zatem na te trzy teksty. Zwróćmy uwagę, że oczywiście pod wieloma względami one są do siebie podobne i że się ze sobą pokrywają. Ale są także pewne różnice, i te różnice też są ważne. Natomiast dla nas to, do czego chcielibyśmy dotrzeć, to jest samo sedno tej przemiany, która pod Damaszkiem się dokonała. Tzn. co właściwie wydarza się w człowieku, że potrafi porzucić cały swój dotychczasowy styl życia. A ten styl życia dobrze znamy też z Dziejów Apostolskich. A więc czytamy w tym pierwszym opowiadaniu, które poprzedza opowiadanie o przemianie, tak (Dz9,1):

> Szaweł

bo takie było jego imię hebrajskie, Szaul spolszczone jako Szaweł

> ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich.

A więc sytuacja tych, którzy uwierzyli w Chrystusa w samych początkach Kościoła — były to wczesne lata 30-te I wieku — była bardzo trudna. Ten młody Kościół, Apostolski Kościół, bo ciągle wszyscy Apostołowie jeszcze żyją, rozpoczyna w warunkach prześladowań. Państwo słyszą, że aktualnie trwają wielkie prześladowania Kościoła w Indiach, właściwie bardzo dziwne bo nigdy ich tam do tej pory o takim rozmiarze nie było. Były prześladowania Kościoła w środkowej Afryce, nie tyle Kościoła, co chrześcijan, bo wtedy są dopiero prawdziwie dotkliwe kiedy zwyczajni ludzie przeżywają grozę, kiedy muszą cierpieć aż do męczeństwa. Przypomnieliśmy to sobie bodaj dwa miesiące temu. A ci, którzy byli w Egipcie, pamiętają, że gdy jesteśmy w dzielnicy koptyjskiej w Kairze, gdy spotkamy tamtejszych chrześcijan, to każdy chrześcijanin ma tutaj wytatuowany, kiedy się rodzi, krzyż. Jest ich w Egipcie ok. ośmiu mln w tej chwili, w samym Kairze dwa mln. I kiedy zapytać dlaczego to robią, dlaczego ten krzyż tatuują, i dlaczego mają go od małego dziecka – odpowiedź jest zawsze jedna. Po to, że gdy przyjdzie prześladowanie żebyśmy nie mogli się Chrystusa wyprzeć. Otóż ten krzyż jest znakiem, że nawet gdyby próbował ulec swojej słabości, to nie może powiedzieć że nie jest chrześcijaninem. To, co może zrobić, to jest apostazja, może wyprzeć się Chrystusa, ale to już jest najgorsza forma upokorzenia i do niej dochodzi bardzo rzadko. Są zabijani albo prześladowani ze względu na to, kim są. I nie brakuje rejonów świata w których się to ciągle dzieje.

A więc Kościół rodził się, można by powiedzieć, w prześladowaniach: krew męczenników nasieniem chrześcijan. Mówiono o tym w pierwszych wiekach, mówili o tym ojcowie Kościoła powiadając, że właśnie ta krew męczenników przyczyniła się do tego, że Kościół był tak prężny. Ale teraz, kiedy go to spotyka, Szaweł jest po stronie prześladowców, nie prześladowanych. Niech państwo zwrócą uwagę, że mamy do czynienia z przedziwnym paradoksem. Szaweł, podobnie jak jego żydowscy ziomkowie, jest wyznawcą jedynego Boga. Czci jedynego Boga, zna Prawo, otrzymał staranne wykształcenie, zna przykazanie: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego.Źna słowa: „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój jest jedyny". I to właśnie w imię wierności Panu Bogu okazuje wrogość

tym, którzy również w Boga wierzą, tylko że inaczej. Otóż mówiliśmy to nieraz sobie — zawsze może być tak, że i religia obok tego wielkiego potencjału dobroci, miłości, miłosierdzia niesie również ze sobą także potencjał, który przeobraża się we wrogość, niechęć. Otóż ta pułapka — bo przychodzi nam do głowy żeby patrząc na Szawła, prześladowcę Kościoła myśleć źle o starożytnym judaizmie — ale ta pułapka dotyczyła judaizmu późniejszego i dotyczy również chrześcijaństwa. I nie brak również przykładów, że dotyczy również innych religii, bo w imię wierności Panu Bogu albo w imię wierności jego przykazaniom, jego woli takiej, jaką ją człowiek poznał, w imię żarliwości, gorliwości religijnej można popełniać występki przeciwko miłości bliźniego i to posunięte do granic, które znacznie wykraczają poza konieczność obrony Pana Boga. To jest chyba, można by powiedzieć, najbardziej delikatna, najbardziej subtelna i najbardziej mroczna strona religijności — nie mówię *religii* tylko *religijności*. Bo religie mogą uczyć dobrych rzeczy, i uczą rzeczywiście, zasady są dobre. Judaizm i chrześcijaństwo znają tzw. złotą zasadę czyli „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe". Tę zasadę znamy od czasów Starego Testamentu, znamy ją po dzień dzisiejszy. A przecież to właśnie w imię obrony Pana Boga i naszego sposobu wierzenia nie brakuje zachowań, nie brakuje postępowania które może się obracać przeciwko drugiemu człowiekowi.

Tak było tutaj. Mówiąc prawdę z historycznej perspektywy bardzo rzadko się o tym w Kościele mówi, bo bywa to również z rozmaitych względów politycznych niewygodne. Ale Kościół, który istnieje na tym etapie, kilka lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, to jest Kościół prześladowany. Ze strony kogo? Ze strony tej części Żydów czy ich reprezentantów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Rozpoczęła się wtedy bardzo surowa konfrontacja, i Szaweł jest po tej drugiej stronie barykady. Zwróćmy też uwagę na sprawę, którą podkreślił papież Benedykt XVI. Mianowicie można mieć do czynienia z chrześcijanami, można mieć do czynienia z wyznawcami Jezusa Chrystusa, którzy żyją po bożemu. Ale wcale nie znaczy to, że świadectwo życia, które dajemy, zachęci innych do refleksji. Paweł — Szaweł na tym etapie — na pewno widział dobrych chrześcijan. Widział jak oni cierpią, widział jak są gotowi żyć i umierać dla Chrystusa, ale nie stawiał sobie pytań, które powinien sobie był postawić. Można zatem mieć do czynienia z ludźmi dobrymi — i niekoniecznie to wyzwala dobro. Nieraz w konfrontacji, w zestawieniu, w spotkaniu z dobrem zło staje się szczególnie agresywne, szczególnie atakuje. Bo właśnie to zło widać najlepiej wtedy, kiedy jest zestawione z dobrem. I tu mamy do czynienia z tą sytuacją osobliwą, przykrą, niezwykłą, kiedy to Dzieje Apostolskie nie zostawiają wątpliwości że postawa Szawła była pełna nie tylko niechęci, nie tylko wrogości, ale wręcz nienawiści.

> Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł.

Rzecz dzieje się za czasów cesarza Tyberiusza. W ostatnim okresie panowania jego rządy osłabły. Władza, która sięgała poza Rzym, nie była już tak bardzo mocna. Następowało rozprężenie, także na terenie Bliskiego Wschodu, także na terenie Palestyny. Tak, że ci lokalni rządzący czuli się dość bezkarni. To spowodowało, że była taka atmosfera swoistego bezhołowia również na terenie Palestyny i Jerozolimy. I dowiadujemy się, że sam Szaweł wykazuje inicjatywę. Udaje się do arcykapłana, oczywiście arcykapłana żydowskiego w Jerozolimie i prosi go o listy do synagog w Damaszku. Jesteśmy pewni, mamy co do tego wiarygodne informacje, że w I wieku roszczenia arcykapłanów jerozolimskich, i jednocześnie ich władza, bardziej o charakterze duchowym ale nie tylko, rozciągała się wszędzie tam, gdzie byli Żydzi. Z Jerozolimy do Damaszku nie jest tak bardzo daleko bo to jest mniej więcej 200 - 220 km, czyli odległość z Warszawy do Częstochowy. I chociaż mieszkańcy obydwu miast specjalnie w starożytności się nie kochali — podobnie jak dzisiaj, między Jerozolimą a Damaszkiem nie ma żadnej kompletnie komunikacji, nawet możliwości jakiegoś połączenia. W starożytności było inaczej — komunikacja była dlatego, bo to jedne imperium rzymskie. Ale Syryjczycy, którzy mieszkali w Damaszku, Żydzi, którzy mieszkali w Jerozolimie, za sobą, mówiąc delikatnie, nie przepadali. Mimo to w Damaszku istniała bardzo silna wspólnota żydowska, która zamieszkiwała w jednej z bogatszych części miasta, miała tam duże wpływy i trudniła się głównie handlem. I to do nich udaje się Szaweł, żeby i tam znaleźć „zwolenników tej drogiczyli znaleźć wyznawców Jezusa Chrystusa.

Zwróćmy uwagę, że w kilka lat po śmierci Pana Jezusa jego wyznawcy są w Damaszku. Skąd się tam znaleźli? Zapewne już w dzień Zesłania Ducha Świętego byli tacy, którzy pochodzili z Damaszku i wrócili do domu. Ale i przez kilka lat przy sposobności uczęszczania do Jerozolimy, przy sposobności handlu, wymiany, kupiectwa, spotkań, więzi rodzinnych była tam jakaś liczba chrześcijan żydowskiego pochodzenia. To byli wyłącznie Żydzi. Więc do nich kieruje się Szaweł, żeby ich pojmać. Możemy sobie zadać pytanie co zamierzał z nimi zrobić — czy chciał ich osądzić tam, w tych miejscowych żydowskich sądach na miejscu w Damaszku? Czy też były jakieś formy przymusu i chciał ich przyprowadzić do Jerozolimy? Tego nie potrafimy dokładnie powiedzieć, ale zamiary Szawła są oczywiste.

I teraz przechodzimy do tej części kiedy autor Dziejów Apostolskich opisuje to, co wydarzyło się pod Damaszkiem. Zatem posłuchajmy dla równowagi jak sam Paweł, w wiele lat później, ponad 20 lat później wspomina to, co poprzedziło jego nawrócenie, co poprzedziło jego przemianę o czym przed chwilą mówiliśmy. Otóż zwracając się do swoich rodaków na terenie świątyni jerozolimskiej, mniej więcej 23 - 25 lat po tej przemianie, Paweł wygłosił mowę w języku hebrajskim – to bardzo ważne – i powiedział tak (Dz 22,3)

> «Ja jestem Żydem urodzonym w Tarsie w Cylicji. Wychowałem się jednak w tym mieście,

mówi o Jerozolimie, bo rzecz dzieje się w Jerozolimie

> u stóp Gamaliela otrzymałem staranne wykształcenie w Prawie ojczystym.

Rzeczywiście był bardzo staranne, wszechstronnie wykształcony, mówiliśmy o tym prawie dwa miesiące temu. Te studia w starożytności były bardzo, bardzo gruntowne. A te, które on odbył, były szczególnie gruntowne. I dodaje:

> Gorliwie służyłem Bogu, jak wy wszyscy dzisiaj służycie.

bo zwraca się do swoich rodaków, którzy na terenie świątyni składali ofiary, są pobożni, odprawiają kult, i do nich zwraca się że to, co wy robicie tutaj, ja też robiłem. Pod tym względem byłem dokładnie taki sam, jak wy. Chce do nich trafić, chce do nich przemówić, chce ich przekonać — ale jednocześnie pokazuje, że ma z nimi wiele wspólnego. I dalej:

> Prześladowałem tę drogę, głosując nawet za karą śmierci, wiążąc i wtrącając do więzienia mężczyzn i kobiety, co może poświadczyć zarówno arcykapłan, jak cała starszyzna.

Otóż Paweł przez całe swoje życie dobrze pamiętał kim był, dobrze pamiętał co wydarzyło się w jego życiu. Kiedy weźmiemy do ręki Listy, które on sam własnoręcznie napisał albo podyktował, to w tych listach bez przerwy powraca wątek: „ja jestem-– napisał o sobie — „jak płód poroniony. Nie jestem godzien nazywać się apostołem Jezusa Chrystusa, bo prześladowałem Kościół Boży."Tak pisze w liście do mieszkańców Galacji na terenie Azji Mniejszej, tak pisze w I Liście do Koryntian – na Peloponezie w Grecji. Tak pisze do Filipian – w północnej części Grecji, z którymi był bardzo mocno związany, do których napisał bardzo serdeczny list i w tym serdecznym liście pisze jednocześnie: ale ja różnię się od wszystkich innych, bo prześladowałem Kościół Boży. I dalej w Jerozolimie mówi tak:

> Od nich

czyli od arcykapłanów i od starszyzny

> otrzymałem też listy do braci i udałem się do Damaszku z zamiarem uwięzienia tych, którzy tam byli, i przyprowadzenia do Jerozolimy dla wymierzenia kary.

A więc kiedy sam z perspektywy już wielu lat wspomina to, co się wydarzyło, dorzuca nam nowe szczegóły, których w poprzednim opisie nie było. Mianowicie, że otrzymał listy aby pojmać chrześcijan żydowskiego pochodzenia i przyprowadzić ich do Jerozolimy. A wcześniej dowiadujemy się, że w Jerozolimie odbywały się sądy nad nimi, i że on zawsze stawał po stronie tych, którzy skazywali ich na śmierć albo przysparzali im cierpień. Skoro tak, to weźmy jeszcze trzeci opis, trzecie opowiadanie o tym samym. Mianowicie Paweł, jakieś półtora roku po tym przemówieniu w Jerozolimie, staje w Cezarei Nadmorskiej przed królem Agryppą II i przed lokalnym namiestnikiem Festusem. Jeden i drugi, Agryppa i Festus, są ludźmi wykształconymi i dziwi ich to, że Paweł chce udać się do Rzymu aby stanąć przed cezarem, gdzie zostanie bardzo poważnie oskarżony o występki przeciwko judaizmowi, przeciwko wierze ojców. Dziwią mu się i powiadają: Dlaczego jesteś taki w tym uparty? Przecież tyle potrafisz, tyle umiesz. Co się z tobą dzieje? Może warto zawrócić z raz obranej drogi? A Paweł powiada tak:

> Przecież mnie samemu zdawało się, że powinienem gwałtownie występować przeciw imieniu Jezusa Nazarejczyka. Uczyniłem to też w Jerozolimie i wziąwszy upoważnienie od arcykapłanów, wtrąciłem do więzienia wielu świętych, głosowałem przeciwko nim, gdy ich skazywano na śmierć, i często przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach.

Dowiadujemy się nowego szczegółu, bardzo dramatycznego. Otóż prześladowania chrześcijan, tych pierwszych chrześcijan były bardo krwawe. Był jakiś rodzaj sądu, niesprawiedliwego. Jedni byli skazywani na śmierć, drugich dotkliwie karano. Ale byli też tacy, którzy przez bluźnierstwo odwracali się od Chrystusa, wypierali się swojej wiary. A więc była jednak apostazja, nie wszyscy wytrzymywali ciężary tych prześladowań, nie od wszystkich można było wymagać heroizmu. A on sam patrząc z perspektywy powiada: przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach. A więc te przesłuchania odbywały się w synagogach, czyli ciągle jeszcze pierwsi chrześcijanie w tych pierwszych latach z synagogog korzystali. To byli Żydzi, którzy uwierzyli w Pana Jezusa i spotykali się z oporami, ze sprzeciwem, z wrogością ze strony innych Żydów. Szaweł stał wtedy po tej drugiej stronie. I daje poznać że byli tacy, którzy od wiary odpadli.

> Prześladowałem ich bez miary i ścigałem nawet po innych miastach.

a więc zapewne w okolicach Jerozolimy. Tam takich miast i miasteczek nie brakowało. Ale sam o sobie powiada: prześladowałem ich bez miary. To czego się dopuszczał, było krwawe, było okrutne. Dodajmy, że kiedy później odbywał swoje podróże apostolskie i pozyskiwał nowych wierzących, wyznawców Jezusa Chrystusa, to kiedy odchodził z tych miast to tam pojawiali się ludzie, którzy mówili mniej więcej tak: „A cóż to za apostoł? Kim on był? Nie pamiętacie kim on był, czego on dokonał w Jerozolimie? Jak prześladował Kościół Boży?"I Paweł wiele razy musiał się nie tylko tłumaczyć, ale musiał się uwiarygodniać i mówić: „Tak, prześladowałem Kościół Boży, ale się zmieniłem. Radykalnie się zmieniłem. A to, że prześladowałem, tym bardziej pokazuje że to, co się we mnie dokonało, to jest prawdziwy cud."

A więc co się w nim takiego dokonało? Zaraz do tego przejdziemy. Co się takiego stało, że prześladowca który mówi o sobie, że występował tak ostro, tak surowo, tak bezkompromisowo, stał się głosicielem Chrystusa, którego świadectwo było posunięte aż do ceny życia. Więc:

> Prześladowałem ich bez miary i ścigałem nawet po innych miastach. Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia i z polecenia najwyższych kapłanów.

We wszystkich trzech miejscach istnieje zgodność co do tego, że podróż do Damaszku odbywała się z upoważnienia lokalnych, jerozolimskich władz, i że prześladowca Szaweł miał dokonać w Damaszku tej pacyfikacji chrześcijaństwa, tego splantowania młodego chrześcijaństwa, jakie dokonało się w dużej mierze w Jerozolimie. Kiedy Szaweł opuszczał Jerozolimę, a ci z państwa, którzy byli w Jerozolimie pamiętają Bramę św. Pawła nazywaną Bramą Damasceńską, najlepiej zachowaną bramę starej Jerozolimy. Zachowaną w gruncie rzeczy w tej swojej podstawowej konstrukcji tak, jak w czasach św. Pawła. Żydzi nazywają ją Shaar Szechem czyli *Brama Sychem* bo prowadzi w

kierunku Sychem i Sychar znanego z Księgi Rodzaju i z opowiadania o Jakubie, patriarsze, któremu Bóg zmienił imię na Izrael i który dał początek narodowi istniejącemu do dzisiaj. Więc Brama Sychem. Brama Damasceńska — bo Sychem to jest jednocześnie miasto w kierunku Damaszku. W starożytności, tak jak i później, bramy, ale także ulice, miały swoje nazwy jak ul. Krakowska w Lublinie, bo prowadzi w kierunku Krakowa, jak ul. Grójecka – w kierunku Grójca itd.

Co czuł Szaweł opuszczając Jerozolimę, tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wiemy natomiast jedno. Kiedy kilka lat później do niej wrócił, był zupełnie innym człowiekiem. Opuścił Jerozolimę i, można by powiedzieć, że ta Jerozolima stała się dla niego symbolicznym oznaczeniem całego jego dotychczasowego życia. Opuścił Jerozolimę, a więc taki sposób oddawania czci Panu Bogu, jaki znał do tej pory, jaki uważał za dobry, w jakim wykazywał gorliwość i żarliwość, i jednocześnie jaki obracał się przeciwko tym pierwszym chrześcijanom. Opuszczał Jerozolimę, nigdy nie będziemy wiedzieli czy się oglądał, żeby patrzeć na święte miasto, czy też tak bardzo śpieszyło mu się do Damaszku aby i tam dokonywać tej pacyfikacji chrześcijan, że nie patrzył wstecz.

I teraz przechodzimy do punktu kulminacyjnego, do punktu centralnego. Mianowicie co wydarzyło się na drodze pod Damaszkiem? Dobrze byłoby zapewne, gdybyśmy mieli tutaj przed sobą — może kiedyś trzeba by pomyśleć, ale też z wielu powodów nie jest to takie proste — obraz Caravaggia „Paweł pod Damaszkiem". Ten obraz znajduje się w Rzymie w kościele na Piazza del Popolo i chyba jest to najpiękniejszy obraz przemiany, jaka mogła być pokazana pędzlem malarza. Caravaggio poprzez taką grę świateł i kolorów ukazał, jak mocarz, bo przecież Szaweł do tej pory był człowiekiem władzy, stracił zupełnie siły, stał się bezbronny w spotkaniu z Chrystusem. Może państwo go przy jakiejś sposobności zobaczą. Na obrazie dominuje koń, tam koń jest bohaterem. Sam ten koń jest, jeżeli tak można powiedzieć, osłupiały, a Szaweł leży pod koniem zupełnie bezbronny. Pewnie to, co za chwilę przeczytamy i powiemy, byłoby dużo bardziej wymowne, gdybyśmy na ten obraz patrzyli. Musimy więc sobie pewne rzeczy wyobrazić. A w Dziejach Apostolskich w pierwszym opisie czytamy tak (Dz 9, 3):

> Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba.

A więc to, z czym ma do czynienia, to światłość. „Bóg jest światłością"woła św. Jan. „Każdy, kto chodzi w światłości, nie będzie błądził". Bóg nie ukazuje się na tym etapie Szawłowi, ciągle prześladowcy, tak, że miałby Boga zobaczyć. Czytamy po prostu, że olśniła go światłość z nieba. Gdybyśmy mieli szukać jakiejś analogii, to chyba najlepiej będzie wyobrazić sobie scenę Przemienienia Pańskiego na Górze Tabor, gdzie również Chrystus zajaśniał przed Piotrem, Jakubem i Janem. I ci powaleni tą światłością czują się bezsilni, bezbronni i mówią: „Jeżeli chcesz, wybudujemy tutaj trzy namioty".

> A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?»

Szaweł nie spotkał Chrystusa za jego ziemskiego życia. Nie był w Galilei kiedy Chrystus nauczał, nie był w drodze do Jerozolimy, nie było Szawła wśród członków sanhedrynu, nie było go na Drodze Krzyżowej — nie znał Jezusa osobiście. Zatem miał o Nim tylko takie pojęcie, jak mu opowiadali o Jezusie ci, którzy Jezusa zwalczali. Ale oto teraz słyszy słowa: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» Przecież Szaweł nie prześladuje Jezusa wg. szawłowego sposobu rozumienia, prześladuje chrześcijan — tych, którzy w Jezusa wierzą. Dlaczego ich prześladuje? Odpowiedź jest: bo chce bronić jedyności Boga. A oni głoszą, że Jezus jest Mesjaszem i Synem Bożym. Szaweł chce bronić Boga przeciw Bogu samemu, jeżeli tak można powiedzieć. Bóg objawia się w Jezusie, ale Szaweł tego nie przyjmuje, uważa to za skandal, za zgorszenie. Ileż to razy cytowaliśmy słowa Jana Pawła II zapisane w książce „Przekroczyć próg nadziej". Przypomnijmy je sobie raz jeszcze, bo te słowa są kluczem do wiary chrześcijańskiej i do chrześcijańskiej religii. Otóż papieżowi zadano takie pytanie. Vittorio Messori, z którym papież rozmawia, pyta papieża tak. Ojcze Święty, czy nie byłoby dobrze, gdyby Pan Bóg nas nie zwodził, się przed nami nie ukrywał. Gdyby objawił siebie, potwierdził że jest, tak że byśmy mieli pewność co do jego istnienia. Że byśmy Go zobaczyli, że byśmy Go dotknęli, nie trzeba by nikogo przekonywać. Czy Bóg nie mógł, nie może objawić się pełniej, lepiej?

Myślę, że to pytanie przychodzi nam wiele razy do głowy. Że rzeczywiście — po co należałoby w Boga wierzyć, jeżeli można byłoby Go widzieć, dotykać, być pewnym? Oczywiście tutaj wychodzę troszeczkę poza odpowiedź papieża, do której za chwilę wrócę. Ale już na wstępie trzeba by powiedzieć, że samoobjawienie się Boga, to objawienie się Boga tak, żebyśmy nie mieli wątpliwości, wcale nie znaczy że byłoby lepsze, że my byśmy byli lepsi. Otóż człowiek jest przekorny. Mamy rozmaite prawa, rozporządzenia, przepisy. Mamy rodziców, którzy nas wychowują, nauczycieli, wychowawców, mamy dobre przykłady — ale postępujemy inaczej, niż wiemy.

Ale zostawmy na boku tamte rozważania. Papież odpowiada tak. Otóż rzeczywiście człowiek szukał Boga. I Bóg na to szukanie odpowiedział i objawiał się. Objawiał się nie w pełni tylko dając rozmaite intuicje, przeczucia, potwierdzając, że istnieje, że jest obecny w życiu ludzi. Aż wreszcie postanowił odpowiedzieć tak, że u człowieka wywołało to zdumienie i zgorszenie. Bo oto Bóg w Jezusie Chrystusie sam stał się człowiekiem. I już to samo wywołało niedowierzanie. Już tajemnica Betlejem okazuje się nie do zniesienia dla wielu. Już Herod szukał jakby zgładzić Dziecię. A jak powiedzieliśmy kiedyś poetycko, kiedy Jezus urodził się w Betlejem, to w Jerozolimie rosło już drzewo na krzyż. Otóż już Betlejem niesie ze sobą sprzeciw: „A duszę Twoją przeniknie miecz". A potem, kiedy Jezus przechodzi przez cierpienie, to zaczęto protestować. To nie przystoi Bogu! Bóg nie może taki być, żeby na Niego pluto, żeby Go cierniem koronowano, żeby Go biczowano. To nie może być Bóg! I papież wyjaśnia: Ten wielki protest nazywa się najpierw synagogą, a potem islamem. I jedni i drudzy protestują. Bóg może być transcendentny, pełen majestatu, odległy, wspaniały, pełen mocy — ale nie tak, żeby można Go było ciągać za brodę, pluć na Niego i krzyżować.

Przeciwko temu ukrzyżowanemu Bogu buntował się Szaweł. I oto w drodze do Damaszku dowiedział się, że Bóg nie tylko jest po stronie prześladowanych, ale że prześladując chrześcijan, tych, którzy wyznają Jezusa, prześladuje Jego samego. Że Jezus jest prześladowany: Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? A więc tam, gdzie cierpią chrześcijanie, wyznawcy Jezusa Chrystusa, gdzie cierpią w Jego imię i za Niego, tam On sam jest prześladowany. Warto, abyśmy o tym pamiętali we wszystkich okolicznościach, także we współczesnym świecie.

Te słowa są niezwykle poruszające. One musiały poruszyć prześladowcę, ale one również wiele mówią nam, bo one mówią o naturze Kościoła. Że między Kościołem, tymi, którzy do Kościoła przynależą, a Chrystusem istnieje tajemnicza tożsamość. Że Jezus utożsamia się z tymi, którzy w Niego wierzą. Że prześladowanie tam wtedy przez Szawła wierzących w Chrystusa oznaczało prześladowanie samego Mistrza.

> «Kto jesteś, Panie?» - powiedział. A On: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz.

Otóż w cierpiących chrześcijanach jest prześladowany Jezus.

> A oto Ja

napisał św. Mateusz (Mt28,20)

> jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Jestem nie obok was, ale z wami — a nawet więcej – w was. I dalej:

> Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić».

To jest pierwszy opis, który zawdzięczamy św. Łukaszowi. Bardzo lakoniczny, krótki, po prostu opowiadanie o tym, co wydarzyło się w drodze pod Damaszkiem. Na zachód od Damaszku pokazywane są dwa miejsca, które roszczą sobie prawo do tego, że są miejscami przemiany św. Pawła. Na jednym i na drugim, zresztą bardzo blisko siebie położonymi, znajdują się kościoły. Z jednego z tych kościołów widać już niemal granicę syryjsko - izraelską, bo to jest po stronie syryjskiej, i dalej Jezioro Galilejskie. Wszystko to dokonało się mniej więcej 30 km od Jeziora Galilejskiego. Nad Jeziorem Galilejskim Jezus podczas swojego ziemskiego życia powołał dwunastu apostołów. Nieco dalej, już po śmierci i zmartwychwstaniu, dołączył do nich apostoła trzynastego, właśnie tego, o którym teraz czytamy.

Jak to samo brzmi we wspomnieniach Pawła na terenie świątyni jerozolimskiej? Otóż mamy tutaj pewne nowe akcenty dlatego, że Paweł sam o tym opowiada. Przypomina sobie co miało miejsce ponad dwadzieścia lat wcześniej i do swoich rodaków powiada tak (Dz 22,6):

> W drodze, gdy zbliżałem się do Damaszku, nagle około południa otoczyła mnie wielka jasność z nieba.

Dowiadujemy się, że to wydarzenie przemiany miało miejsce około południa, w czasie, kiedy słońce Palestyny i Syrii jest najmocniejsze, kiedy żar leje się z nieba. Okazało się, że ta światłość, która dotknęła i dotyczyła prześladowcę Szawła, była o wiele mocniejsza niż światło słoneczne. Wszystko to dzieje się koło południa najwidoczniej także dlatego, że już Szaweł zbliżał się do Damaszku i wkrótce miał osiągnąć cel, kres swojej drogi. Wspomina więc bardzo dokładnie także porę dnia.

> Upadłem na ziemię i posłyszałem głos, który mówił do mnie: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?"

Pod tym względem jest absolutna zgodność. Mamy to krótkie pytanie które powróci raz jeszcze, w trzecim opowiadaniu, ale mamy tutaj także i pewien nowy akcent, mianowicie: posłyszałem głos, który mówił do mnie. Państwo przypominają sobie: kiedy trzy tygodnie temu mówiliśmy o orędziu, które wydał ostatni synod biskupów na zakończenie swoich obrad, to powiedzieliśmy, że to orędzie biskupi skonstruowali wokół czterech obrazów, czterech symboli, czterech znaków. Mianowicie: *głos*, *obraz*, *dom* i *ulice* albo *drogi*. Otóż Bóg został przedstawiony jako Głos. Po hebrajsku nazywa się to Kool. W Piśmie Świętym wiele razy Bóg jest nazywany Głos. Może to być głos zewnętrzny, który człowiek słyszy tak, jak my tutaj. Ale może to być również głos wewnętrzny, głos sumienia, kiedy odczuwamy że prawo Boże, przykazania Boże są inne niż to, co sobie wyobrażaliśmy. Bóg jako Głos. Zarówno kiedy go słyszymy, bo dociera do nas z zewnątrz, jak i wtedy, kiedy go słyszymy ponieważ nosimy jego istnienie i jego prawo w sobie.

Szaweł słyszy głos, i ten głos jest taki, jak już komentowaliśmy: «Szawle, Szawle». Otóż przypomina nam to powołanie Abrahama — Bóg zwrócił się do Abrahama: «Abrahamie, Abrahamie», powołanie Mojżesza: «Mojżeszu, Mojżeszu», powołanie Samuela: «Samuelu, Samuelu». Bóg zwraca się do człowieka indywidualnie, osobiście. Powołanie to na kartach Pisma Świętego ma zawsze charakter głęboko osobisty. Tzn. człowiek czuje, że Bóg zwraca się do niego, i czuje, że Bogu nie można odmówić. A więc raz jeszcze wracamy do Augustyna. „Jeżeli mnie nikt nie pyta, czym jest powołanie — to wiem. Natomiast kiedy ktoś zapyta — wtedy nie wiem.Ótóż Paweł doświadcza tego powołania. Ten głos ma w sobie przedziwną siłę perswazji, której nie sposób zracjonalizować. Jest to tak, jak głos dobroci, który przynagla kogoś do wzajemności czyli do dzieł dobroci. Jest to tak, jak głos miłości, który może mieć niewiele z rozumem wspólnego a nawet popycha człowieka do heroizmu, do ofiary, do poświęcenia. Tak jak głos, który słyszy matka kiedy troszczy się o swoje dziecko i gotowa jest poświęcić wszystko dla dobra tego dziecka — coś, co po ludzku biorąc wydaje się irracjonalne, a przecież poświęca mu znaczną część swojego życia. I tu: «Szawle, Szawle» — więc nie do kogoś innego, do niego jest to skierowane. On nie może mieć wątpliwości.

Słyszymy nieraz o tym, że i w Kościele, i w naszych czasach, są ludzie, którzy jakby odchodzą od głosu swojego powołania. Którzy odstępują od powinności, których się podjęli. Myślę, że to jest przede wszystkim ogromna odpowiedzialność. Odpowiedzialność która wynika stąd, że przecież powołanie niesie ze sobą jakiś imperatyw, jakiś rozkaz, jakiś głód, którego człowiek nie jest w stanie zrozumieć. Może go wprawdzie odrzucić albo oszukiwać. Ale jeżeli go odrzuci to sądzę, że nigdy nie może być w pełni szczęśliwy. Tu moglibyśmy popuścić wodze fantazji i napisać kawałek historii wirtualnej — a gdyby Szaweł nie podjął tego powołania, które usłyszał? Po pierwsze jakże inaczej wyglądałoby chrześcijaństwo. Ale po drugie jakże inaczej wyglądałoby jego życie! On do tego wszystkiego, co wydarzyło się pod Damaszkiem wiele razy się odnosił, i my też jeszcze do tego wrócimy.

> Rzekł do mnie: „Ja jestem Jezus Nazarejczyk, którego ty prześladujesz".

Zwróćmy uwagę — Jezus mu się przedstawia jako ten Jezus ziemski — Jezus z Nazaretu. Między Jezusem z Nazaretu a Chrystusem, w którego wierzyli ci wszyscy, którzy wyznawali Jezusa jako Mesjasza, jest tożsamość. Podkreśla to również bardzo często i mocno Benedykt XVI. Że Jezus, którego znamy z Ewangelii, to jest zarazem Chrystus wiary. Bywało tak w XX wieku, że tworzono taką sprzeczność, taką nierównowagę mówiąc o „Jezusie historii"i „Chrystusie wiary". To bardzo trudne problemy, ale można by je streścić tak. Zdarzali się tacy, którzy mówili: Jezus ten, który żył historycznie, to był dobry człowiek, wspaniały mistrz, dokonywał cudów, prowadził przykładne życie, miał apostołów, był dobry dla kobiet, dobry dla biednych, był dobry dla zmarginalizowanych — to jest Jezus historii. A następnie uczyniono z niego Boga, uczyniono z niego Chrystusa wiary. A więc dobry człowiek został deifikowany, ubóstwiony. Takie teorie, takie hipotezy pojawiały się i pojawiają się nader często i możemy je od czasu do czasu słyszeć. Świadectwo Dziejów Apostolskich, niezależnie od pozornej atrakcyjności tego rodzaju domysłów, jest jednoznaczne. Ten, który przedstawia się Szawłowi, przedstawia się jako Jezus z Nazaretu. Czyli Chrystus wiary, ten, którego wyznawali pierwsi chrześcijanie, to jest jednocześnie Jezus z Nazaretu. Bóg dla nas i naszego zbawienia naprawdę stał się człowiekiem. Nam tak trudno jest w to uwierzyć. Zwróćmy uwagę, że wobec prawdy o Wcieleniu, że Bóg stał się człowiekiem, tej prawdzie przeciwstawia się coś odwrotnego — że człowiek został ubóstwiony. I wydaje się, że ta druga strona prawdy jest jakby łatwiejsza do uwierzenia, podczas gdy pierwsza wymaga heroizmu wiary prawdziwie religijnej.

Więc Szaweł nie ma wątpliwości. Ten, którego prześladuje prześladując wyznawców, to sam Jezus.

> Towarzysze zaś moi widzieli światło, ale głosu, który do mnie mówił, nie słyszeli. Powiedziałem więc: „Co mam czynić, Panie?Ą Pan powiedział do mnie:

Kiedy Paweł pyta „Co mam czynić, Panie?"to pyta po grecku albo po hebrajsku, bo przecież jeden i drugi język znał doskonale. Z kolejnego opisu dowiemy się w jakim języku rozmawiał Paweł z Chrystusem. Otóż w tym pytaniu Szawła brzmi jednocześnie, to pytanie jest ukierunkowane ku Jezusowi jako Panu, ku Jezusowi jako Bogu. Ale to dopiero początek. Bo do wiary będzie dochodził Paweł jeszcze długo.

> A Pan powiedział do mnie: „Wstań, idź do Damaszku, tam ci powiedzą wszystko, co masz czynić". Ponieważ zaniewidziałem od blasku owego światła, przyszedłem do Damaszku prowadzony za rękę przez moich towarzyszy.

Prześladowca ślepcem! Ten, od którego zależało życie innych — bezradny, bezbronny. Możemy sobie wyobrazić, Paweł miał wtedy 22 - 23 lat, kiedy się to wszystko dokonało. On młody, silny, prowadzony teraz przez swoich współtowarzyszy jak człowiek niewidomy. I to samo w trzeciej relacji, w trzecim świadectwie, które tego epizodu dotyczy. Czytamy tak (Dz 26,12):

> Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia i z polecenia najwyższych kapłanów.

To są słowa Pawła skierowane do króla Heroda Agryppy.

> W południe

wspomina

> podczas drogi ujrzałem, o królu, światło z nieba, jaśniejsze od słońca, które ogarnęło mnie i moich towarzyszy podróży.

A więc znowu południe, znowu światło jaśniejsze od słońca, i tego światła doświadczyli wszyscy.

> Kiedyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos, który mówił do mnie po hebrajsku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?

Raz jeszcze te same słowa. Teraz dowiadujemy się — w ojczystej mowie Szawła. W tej mowie, która była mową pierwszej części Biblii, ksiąg świętych Starego Testamentu. Bóg przemówił do Szawła po hebrajsku. Oczywiście ma to znaczenie o tyle, że próbujemy sobie wyobrazić jakby to mogło brzmieć. Jednocześnie w tej ojczystej mowie Szawła znamienne jest to, że Bóg umieszcza tę przemianę w całym ciągu historii zbawienia, która już do tej pory się realizowała. Jest to ten sam Bóg, jest to ta sama logika wiary, jest to ten sam kult, ta sama religijność. A więc mamy do czynienia z rzeczywistością, którą Szaweł dobrze znał. Ale tu jest jeszcze jedno słowo, jedna wypowiedź, którą Paweł sobie przypomina – w dwóch poprzednich tego nie było. A teraz:

> Trudno ci wierzgać przeciwko ościeniowi"

Co to jest oścień? Otóż oścień to był taki kij zaostrzony, albo miał na czubku kawałek żelaza czy kamień. I kiedy poganiano zwierzęta takie jak bydło, które ma grubszą skórę, albo jak osiołki — to nie było aż tak bardzo mocne, żeby kaleczyło — przytykano ten oścień do zwierzęcia żeby ono było bardziej posłuszne, bo jednak to bolało. Paweł słyszy: Trudno ci wierzgać przeciwko ościeniowi. Zwierzęta wierzgały, możemy sobie wyobrazić takie konie, osiołki. Ale te słowa to jednocześnie aluzja do czegoś, co się dokonywało w życiu Pawła. Mianowicie jako prześladowca zadawał sobie zapewne pytania czy to, co robi, ma sens. Czy to, co robi, jest w porządku. Czy można wyznawać Boga jedynego i prześladować innych, którzy również Go wyznają? A więc mamy tutaj wskazanie na jakieś wyrzuty sumienia, albo jakąś drogę wewnętrzną, która jest przyrównana do tego ościenia — jakby Pan Bóg go bez przerwy kłuł, dawał mu poznać i sprawić, żeby on się zastanowił. Ale do tego nie dochodziło. Wiec słyszy: Trudno ci wierzgać przeciwko ościeniowi. Coś, co tej pory odczuwałeś, teraz cię dopadło! Już dłużej nie można! Te słowa mamy tylko tutaj. Ja myślę, że każdy w życiu duchowym jeżeli tylko staramy się, żeby ono w nas nie zagasło, to stwierdzamy dysproporcję pomiędzy tym, co byśmy chcieli, a tym, kim jesteśmy i co robimy. Zawsze jest taki oścień, od Boga pochodzący, który uzmysławia nam że możemy i powinniśmy być trochę lepsi. Że należałoby to zrobić trochę inaczej. A więc to nie jest tak w życiu duchowym, że nawet ci, którzy dopuszczają si wielkich nieprawości, nie mają żadnych wyrzutów sumienia. Czują je! Tak jest i teraz.

> „Kto jesteś, Panie?- zapytałem. A Pan odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię.

Sługa i świadek tego, co zobaczył, i tego, co mu Chrystus objawi! Otóż żadne powołanie, żadna przemiana, jaka dokonuje się w człowieku, nie dokonuje się tylko ze względu na niego samego. Powołania i przemiany mają zawsze charakter społeczny. Człowiek, który doświadczył bliskości, obecności Pana Boga, powinien stawać się Jego świadkiem. Powinien o tym mówić, powinien dawać poznać drogę, którą przeszedł. Prześladowca ma stać się sługą i świadkiem tego, co zobaczył, i tego, co mu zostanie objawione.

> Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi".

Paweł rozwija to wszystko, bo patrzy na to przez pryzmat całego swojego życia. Jest już człowiekiem posuniętym w latach. Za niespełna dwa lata poniesie śmierć męczeńską w Rzymie. Już zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba dokonywać pewnego obrachunku. I daje poznać sens tego, co się dokonało pod Damaszkiem. Mianowicie przeżył tę przemianę po to, aby zanieść Ewangelię i Żydom, i poganom. I od jednych, i od drugich będzie cierpiał prześladowania. Ale Bóg nie wybrał nikogo przypadkowego. Bóg wybrał do tego zadania kogoś, kto zadawał cierpienia innym, kto prześladował innych. Teraz dawny prześladowca będzie musiał doświadczyć cierpień sam. On, który przysparzał cierpień innym ludziom, będzie musiał przejść drogę, którą tamci poznali. I on pod koniec życia uświadamia to sobie. I powołuje się na teksty Starego Testamentu, które są tutaj cytowane: „obronię cię przed ludem", „abyś otworzył oczy poganom i odwrócił ich od ciemności

do światła-– to jest język, który pochodzi z Księgi Proroka Jeremiasza. Paweł uzmysławia sobie już wtedy, na drodze pod Damaszkiem, że oto starotestamentowe zapowiedzi i przepowiednie się spełniają. I że on jest uczestnikiem tego, o czym prorocy mówili od dawna. A więc to, co się stało pod Damaszkiem, jest ukierunkowane ku innym, którzy doświadczą jego nowej gorliwości, nowej żarliwości. Tak, jak był gorliwy w złem, teraz będzie gorliwy w dobrem. I kończy to:

> Temu widzeniu z nieba nie mogłem się sprzeciwić, królu Agryppo!

Staje przed królem i daje poznać, że tego, co przeżył, nie można było przeżyć inaczej. Że należało to przyjąć i należało pójść w tym kierunku, który wtedy podjął na drodze pod Damaszkiem.

Zwróćmy zatem uwagę na koniec dzisiejszego spotkania, że jego pointa jest dość prosta. W życiu prześladowcy skończyła się Jerozolima i cały ten etap, który Jerozolima oznaczała. W jego życiu otworzył się nowy etap — Damaszek. Do tej pory był sprawcą cierpień innych. Teraz rozpoczyna się jego własna droga krzyżowa. Będziemy ją śledzić na następnej konferencji i dalej. Zobaczymy jak przechodził rozmaite koleje życia po to, aby wreszcie w Rzymie, w miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się Bazylika św. Pawła za Murami, żeby tam mogło spocząć jego ciało, i żeby tam dał świadectwo Chrystusowi posunięte aż do końca.

To w przyszłości, na następnych konferencjach, na które bardzo serdecznie zapraszam. Najbliższa będzie znów w trzeci poniedziałek grudnia, tj. 15 XII. Wtedy zobaczymy co stało się w Damaszku, i co stało się po Damaszku. Dlatego, że on się nawrócił – to jedno. Ale jak go przyjęli ci, których prześladował, i jak go przyjęli ci, z którymi wcześniej trzymał — oto kolejna karta w jego życiu.

Dziś bardzo serdecznie dziękuję. Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

3.4 Zdobyty przez Jezusa Chrystusa (15 grudnia 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz witam państwa bardzo serdecznie. Raz jeszcze modlitwą Pańską i pozdrowieniem skierowanym do Najświętszej Maryi Panny rozpoczęliśmy spotkanie, które ma charakter i duchowy i modlitewny po trosze, a przede wszystkim stanowi taką próbę uprawiania teologii czyli zrozumienia swojej wiary. Bo właśnie teologia jest wiarą szukającą zrozumienia. I staramy się tę wiarę zrozumieć oglądając się wstecz, w przeszłość, ku jej początkom, ku początkom wiary w Jezusa Chrystusa, i czyniąc za przewodnika naszej drogi św. Pawła Apostoła, który jest patronem tego roku. Mam nadzieję, że również ta dzisiejsza konferencja wprowadzi państwa w świat sprzed prawie 20 wieków ukazując, że ten dawny, odległy świat to jednak świat bardzo nam bliski. Dlatego bliski bo po prostu nasz, bo św. Paweł prawie 2000 lat temu wytyczał te same szlaki, te same szlaki duchowe, intelektualne, moralne, etyczne, religijne, teologiczne, które przynależą i do nas. Raz więc jeszcze witając bardzo serdecznie chcę państwu podziękować za tę wspólną refleksję, za tę możliwość bycia razem i zastanawiania się wspólnie nad tym, co dla naszej wiary ważne.

Dzisiaj nasze trzecie spotkanie poświęcone Pawłowi, czwarte w tym roku – nazwijmy go akademickim, i dzisiejszy temat jest pod wieloma względami szczególnie ważny, szczególnie trudny i, można by powiedzieć, szczególnie mało znany. Otóż chcielibyśmy dzisiaj wspólnie zastanowić się nad tym, co wydarzyło się w życiu prześladowcy Kościoła, jeszcze ciągle Szawła który dyszał żądzą zemsty, który został pozyskany przez Chrystusa w drodze pod Damaszkiem. Co wydarzyło się w jego życiu bezpośrednio po tym wydarzeniu. Otóż my wiemy sporo na ten temat — co wydarzyło się później. Będziemy mówić o jego pierwszej podróży misyjnej, drugiej podróży misyjnej, trzeciej podróży misyjnej, będziemy mówić o jego podróży, która zaprowadziła go na śmierć do Rzymu. Ale dzisiaj chcemy zastanowić się nad czymś, nad czym praktycznie nigdy się nie zastanawiamy, mianowicie co dzieje się z nowo nawróconym człowiekiem. Oczywiście nie będzie tutaj chodziło o jakieś domysły, fantazjowanie ani o wyobraźnię, chociaż trochę wyobraźni na pewno się nam przyda, tylko będziemy starali się polegać na świadectwie Nowego Testamentu, zarówno Dziejów Apostolskich jak i listów pawłowych, i odtworzyć ten pierwszy okres po nawróceniu, który był dla niego najbardziej zasadniczy, najbardziej znaczący, i jednocześnie który jest dla nas chyba najtrudniej dostępny. W tej refleksji raz jeszcze będę posiłkował się przemyśleniami, które wyłożył Ojciec Święty Benedykt XVI, który chyba jak nikt w naszych czasach potrafi dotrzeć do myśli, do przeżyć św. Pawła, i potrafi je uprzystępnić dzisiejszym chrześcijanom. Ja będę szczęśliwy, jeżeli uda mi się część z tych myśli przekazać także i państwu, i pokazać, że one są bardzo ważne także dla nas. Zatem spróbujmy trochę rzeczy uporządkować. Mianowicie wiemy już, bo o tym słyszymy wielokrotnie, także przy sposobności święta nawrócenia św. Pawła, wiemy o przemianie która dokonała się pod Damaszkiem. Ten, który udawał się do Damaszku aby tam prześladować chrześcijan, został zdobyty przez Jezusa Chrystusa — tak to później nazywał, tak to określał: „zdobyty przez Chrystusa". Stał się zupełnie innym człowiekiem. W pewnym sensie nastąpiło to od razu. Ale w pewnym sensie, jak zobaczymy to dzisiaj, nie nastąpiło to tak bardzo szybko, potrzebne było duchowe dojrzewanie. Otóż zawsze człowiek, żeby być sobą, potrzebuje pewnie jakiejś iskry, która odmieni jego życie — zwłaszcza jeżeli to życie potrzebuje odmiany. Ale też człowiek, aby być sobą, potrzebuje utwierdzenia, przemyślenia, osobistego odniesienia się do tego, co przeżył. Bo choćby to było najważniejsze i najbardziej wzniosłe, to przecież entuzjazm bardzo często ustaje. A zatem jak zachować w sobie i rozniecić ten pierwotny entuzjazm i ten pierwotny ogień?

Podniósłszy się z tego upadku pod Damaszkiem został zaprowadzony do miasta. Możemy sobie tylko to próbować wyobrazić. Byli artyści, którzy próbowali to namalować. Mianowicie młody człowiek — Saul czy Szaweł miał wtedy ok. 22 do 25 lat — który miał prześladować innych, sam jako ślepiec zostaje pod ręce prowadzony do Damaszku. Tam spotkał Ananiasza — ten epizod też znamy i możemy go sobie tylko krótko streścić — który otrzymał polecenie, aby udać się na ulicę Prostą gdzie przebywał Paweł, gdzie przebywał ten niedoszły prześladowca. Ananiasz się początkowo wzbrania ale słyszy polecenie, żeby tam pójść i wypowiedzieć te słynne słowa: „Saulu – czy też: Szawle – bracie, przejrzyj!Śaul przejrzał i bardziej chyba niż światło słoneczne, które ujrzał z powrotem, i ludzi, którzy go otaczali, zrozumiał że to, co najważniejsze, dokonało się w jego wnętrzu i miało się też dokonać w jego życiu. Otóż całe jego dotychczasowe życie legło w

gruzach. My możemy to tylko sobie próbować wyobrazić dlatego, że jesteśmy tutaj zdani całkowicie na domysły. Człowiek, który przedtem był bardzo gorliwy w prawie żydowskim, w obyczajach, w obrzędach, we wszystkim, co dotyczyło życia religijnego — teraz oto wszystkie te wartości zostały wywrócone.

Przyjmuje chrzest — i dramat polega na tym, że właściwie jest nikim. Do tej pory był kimś, z kim się liczono, kogo się bano, dysponował innymi, rządził innymi, miał do dyspozycji cały jakiś niewielki oddział żydowskiej policji, z którym udał się do Damaszku. Natomiast w Damaszku stał się nikim. Dlaczego tak? Dlatego że ci, wśród których był do tej pory, ci od niego się odwrócili. Oczywiście patrzyli na niego z niechęcią i z wrogością, o której śladach będziemy mówić wiele razy podczas tych konferencji. Natomiast ci, do których przystał, czyli miejscowi, damasceńscy chrześcijanie, mu nie wierzyli. Nie przyjmowali go dlatego, że wietrzyli w tym jakiś podstęp. Sądzili, że być może jest to udawanie. Zatem miał dwie ojczyzny: ta żydowska dotychczasowa i ta chrześcijańska nowa, ale paradoks i problem na tym polegał, że żadna z tych ojczyzn nie była jego. Tak bywa przy każdej wielkiej konwersji. Do dnia dzisiejszego jeżeli zdarzają się Żydzi, którzy przyjmują wiarę chrześcijańską, to jest prawdziwy heroizm. Wyznawanie, przejście przez Żyda na wiarę chrześcijańską to jest niezwykłe bohaterstwo. Dlatego, że zrywa z całą swoją wcześniejszą tradycją, z rodziną, z tym wszystkim, w czym był osadzony. Natomiast także wejście w chrześcijaństwo, wejście w wiarę Jezusa Chrystusa, odbywa się bardzo trudno. Saul doświadczył tego ze szczególną siłą.

I my mamy jedno pytanie, które prawdopodobnie nigdy nie zostanie rozwikłane. Mianowicie mamy na ten temat dwa świadectwa. Jedno to jest świadectwo Dziejów Apostolskich, które utrwalił na piśmie św. Łukasz, który opowiada że bezpośrednio po swoim nawróceniu Saul – Szaweł rozpoczyna głoszenie Jezusa Chrystusa w Damaszku. I drugie świadectwo, które pochodzi z Listu św. Pawła, już apostoła, do Galatów, z listu napisanego w połowie lat pięćdziesiątych czyli mniej więcej dwadzieścia lat po jego nawróceniu. I tam sam Paweł pisze o sobie wspominając swoje własne życie, że kiedy przyjął wiarę w Jezusa Chrystusa to nie od razu rozpoczął głoszenie lecz udał się na trzy lata do Arabii, przez trzy lata przebywał w Arabii. Otóż Arabia to jest łacińska nazwa, rzymska nazwa prowincji, która leży dzisiaj na granicy Syrii i Jordanii, a więc leży na południe od Damaszku. Wystarczy ewentualnie spojrzeć na mapę i tam, gdzie jest pogranicze syryjsko - jordańskie, to była starożytna Arabia. Z czasem ta nazwa została rozciągnięta na cały Półwysep Arabski. Nazwa jest co prawda łacińska, ale została urobiona z języków semickich od takiego rdzenia arab — *ciemny, czarny.* I tak nazywa się tamtejszych ludzi, którzy mieszkają w tym regionie: Arabowie. Arab — *Arabowie* czyli *ciemni, czarni, śniadzi* bo oni są ciemniejsi niż ludność mieszkająca na terenie Azji Mniejszej, na terenie Europy itd.

Mamy więc dwa świadectwa do wyboru. Albo przyjęcie, że Paweł po nawróceniu zaczął głosić Chrystusa od razu, albo też poleganie na jego zdaniu, na jego pamięci, że zanim zaczął głosić Jezusa Chrystusa to przez trzy lata żył w samotności. Wydaje się, że ta druga ewentualność jest dużo bardziej prawdopodobna. Tzn. Łukasz prawdopodobnie opisując w Dziejach Apostolskich dzieje Pawła skondensował pewne rzeczy albo też nie przykładał wagi do tego, do czego przykładał wagę sam apostoł. A Paweł, kiedy już przyjął Jezusa Chrystusa, opuścił wobec tego Damaszek i udał się na pustynię. Dlaczego udał się na pustynię? Otóż nie była to do końca pustynia dlatego, że i w starożytności i dzisiaj były tam rozmaite osady. W tych osadach zapewne też mógł spotkać chrześcijan. Ale najprawdopodobniej chciał się, musiał się otrząsnąć z tego wszystkiego, kim był i co przeżył wcześniej. Najprawdopodobniej było tak, że na tej pustyni zostawił całe swoje dzieciństwo i całą swoją młodość. Otóż jeżeli człowiek chce przejść do czegoś radykalnie nowego w swoim życiu, potrzebny mu jest czas takiego właśnie wyciszenia. Nic tak nie sprzyja przemianie siebie, najgłębszej przemianie siebie, jak właśnie milczenie i wyciszenie. Paweł wspomina o tym tylko raz jeden, właśnie w Liście do Galatów. Ale najprawdopodobniej podzielił w tym los Jezusa, który też przebywał na pustyni przez czterdzieści dni, los Jana Chrzciciela który na osobności przygotowywał się do podjęcia swojej misji. I Paweł też tam na osobności dochodził do siebie. Na pewno targały nim rozmaite myśli. Na pewno przychodziło mu do głowy że to, co przeżył, to była jakaś ułuda. Może przychodziło mu do głowy że to, co przeżył, nie miało aż tak wielkiego znaczenia. Na pewno stawał wobec rozmaitych pokus i trudności, być może wobec jakiegoś zwątpienia. Jedno też jest pewne — że starał się tam na pustyni, bo widać to w całym jego nauczaniu i w całej działalności, starał się przemyśleć, przeżyć, przetrawić to, co go spotkało, w świetle pism biblijnego Izraela, w

świetle ksiąg świętych, które z czasem otrzymały nazwę Starego Testamentu. Dla niego drogą do Chrystusa tam były właśnie księgi święte: pięcioksiąg, księgi prorockie, księgi mądrościowe. On, który znał je przedtem doskonale, musiał pogodzić się z myślą i musiał starać się zrozumieć co to znaczy że Jezus, który mu się ukazał, stanowi spełnienie długich mesjańskich obietnic, jakie Pan Bóg związał z biblijnym Izraelem. Na pewno też był to czas wielkiej modlitwy i takiego głębokiego odrywania się od swojej poprzedniej tożsamości.

Te trzy lata Pawła na pustyni pozostaną zawsze zagadką, pozostaną zawsze tajemnicą. Nigdy poza jakieś nasze domysły nie wyjdziemy. Ale trzeba nam wiedzieć, trzeba nam zapamiętać, że po nawróceniu nie od razu rozpoczął swoją publiczną działalność, tylko potrzebował tego czasu, który był dla niego czasem milczenia i przewartościowania wszystkiego, czym żył przedtem. Możemy go sobie wyobrazić z takimi zwojami Pisma Świętego Starego Testamentu jak je czyta, jak stara się je poznać, przyjąć, przyswoić, przemyśleć, objaśnić, zinterpretować, jak pewnie niejeden dzień i niejedną noc przeżył na tym, by lepiej przyjąć i głębiej przylgnąć do Jezusa, którego spotkał. Tam też możemy umiejscowić same korzenie jego nowej wiary, wiary w Jezusa Chrystusa.

Skutek był taki, że gdy ten czas pobytu w Arabii dobiegł końca, nawrócony Szaweł — jeszcze nie Paweł, bo to imię pojawia się po raz pierwszy kilka lat później, kiedy przebywał na Cyprze, ale będziemy go już nazywać Pawłem, tym późniejszym imieniem — nawrócony Paweł przybywa do Damaszku. I okazuje się, że nadal jego pobyt w Damaszku jest nie na rękę. Nie na rękę tym Żydom, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Dowiaduje się, że zamierzają oni spisek na jego życie. Można by powiedzieć, że role się odwracają — prześladowca staje się prześladowanym. Ten, który przybył aby więzić, aby pojmać, sam może być uwięziony. A więc sam zaczyna przeżywać groźbę prześladowania. To odwrócenie ról będzie od tej pory charakteryzowało go przez całą jego publiczną działalność. Od tej pory zawsze będzie jego życie, jego nauczanie także, w jakimś niebezpieczeństwie, w jakimś zagrożeniu. Na szczęście dowiedział się o tej groźbie, zostaje ostrzeżony. Skutkiem ostrzeżenia jest to, że postanowiono w nocy go ocalić. I ten epizod również dość dobrze znamy. Bo oto umieszczono go w koszu, pewnie takim dużym wiklinowym, i przez otwór w murze – na murach były też ściany domów – został spuszczony w nocy na dół i mógł ujść z Damaszku. Musiało to być dla niego bardzo upokarzające dlatego, że młody stosunkowo człowiek, który do tej pory przywykł do rozmaitych zaszczytów, do tego, że wiele zależało od niego, oto musi nocą uchodzić. Jest to też pierwszy i tak właściwie jedyny przypadek, kiedy ucieka. Ale ucieka nie dlatego, że nie jest gotów ponieść ‘tej ofiary ze swojego życia. Ucieka dlatego ponieważ czuje, że ma jeszcze sporo do zrobienia, że nie może narażać się na pojmanie, i nie powinien jeszcze ginąć. Bo nie dlatego został pozyskany przez Chrystusa, żeby zginąć zanim jeszcze rozpocznie jakąkolwiek działalność. Zaczyna więc czuć, po raz pierwszy chyba w życiu, że jego los jest jakimś udziałem w śmierci Jezusa, w pojmaniu Jezusa, w losie Jezusa.

I tutaj dochodzimy do punktu nad którym dzisiaj chciałbym się zastanowić z państwem. Mianowicie: co na tym etapie Paweł wiedział o Jezusie? Zwróćmy uwagę, że nie spotkał Pana Jezusa, kiedy Jezus nauczał w Galilei, ani kiedy został umęczony w Jerozolimie. Spotykał później uczniów Jezusa i wyznawców, ale ich prześladował. Czyli tamte spotkania nie zaowocowały jego nawróceniem. To sam Chrystus musiał go poruszyć, i to poruszyć tak głęboko, że jego życie całkowicie się odmieniło. Ale co wiedział o Jezusie? Skąd wiedział o Jezusie? Jak kształtowała się na początku jego wiara? Otóż odpowiedź na to pytanie ma związek także i z naszą sytuacją. My, chociaż nie przeżyliśmy Jezusa tak nagle, jak on to uczynił w drodze do Damaszku, to też żeby w Jezusa wierzyć musimy mieć do Jezusa jakąś drogę. Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w tej części losów Pawła, które nastąpiły po jego ucieczce z Damaszku. Właściwie uciekając z Damaszku musiał zadać sobie pytanie: dokąd pójść, dokąd ma się udać? Wybrał Jerozolimę. Postanowił wrócić tam, skąd rozpoczął swoją podróż do Damaszku. Oczywiście dla niego była to zupełnie inna Jerozolima. Do Jerozolimy już dotarła wiadomość o tym, co się stało w drodze na prześladowanie. Powiedzieliśmy o tym, że z Jerozolimy do Damaszku jest ok. 200 - 220 km, a więc nie tak bardzo dużo. Komunikacja w starożytności była bardzo dobra i Żydzi jerozolimscy, ci, którzy nie uwierzyli w Jezusa, doskonale wiedzieli co się stało z Pawłem. Wiedzieli, że dla nich jest stracony. Zatem przybycie do Jerozolimy to musiało być przybycie do nowych znajomych dlatego, że dawni znajomi i przyjaciele nie wchodzili w grę. Ale okazało się też, że nie wchodzili w grę i nowi przyjaciele i znajomi. Dlatego, że wobec nawróconego Pawła nadal panowała nieufność, panowała wrogość, niechęć wobec

niego. Dzieje Apostolskie mówią o tym wyraźnie, że przybył do Jerozolimy i potraktowano go, co naturalne w tych warunkach, z dużą dozą podejrzliwości.

I właśnie w tym momencie pojawia się na scenie ktoś, kto Pawłowi podaje rękę. Ten ktoś to Barnaba. To imię warto zapamiętać bo można by powiedzieć, że on stał się synonimem przyjaciela. Nawet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a potem w średniowieczu, było takie powiedzenie, zwłaszcza w klasztorach, w zakonach, w świecie duchownych ale nie tylko, że każdy człowiek powinien mieć swojego Barnabę. Czyli każdy człowiek powinien mieć kogoś, kto mu poda rękę. Że nie ma sytuacji bez wyjścia, jeżeli człowiek ma przyjaciela. I Paweł w tej właśnie sytuacji absolutnego opuszczenia a nawet, można by powiedzieć swoistej rozpaczy, spotyka się z gestem zrozumienia ze strony Barnaby. Kim był Barnaba do końca nie wiemy. Spotykamy go w Jerozolimie, potem w Antiochii, i jeszcze do niego wrócimy. W tekście Dziejów Apostolskich jest takie słowo, które na polski można by przetłumaczyć jako *przygarnął*. Barnaba przygarnął Pawła. To jest trochę tak, jak człowiek przygarnia kociaka albo szczeniaka z ulicy, albo kogoś pobitego komu daje schronienie, albo kogoś biednego kogo nakarmi. Widać, że ten czasownik dobrze opisuje sytuację Pawła, jego opuszczenie, jego samotność, jego rozpacz. Bo oto nie ma nikogo, kto by mu pomógł, kto by mu zaufał i z kim mógłby się związać. Barnaba go przygarnął i zaprowadził go do apostołów tzn. do tych, którzy odpowiadali za Kościół w Jerozolimie. A zaprowadził do trzech apostołów, mianowicie do Piotra, Jakuba i Jana. Paweł wspomina w Liście do Galatów, że przebywał z nimi dwa tygodnie, z apostołami Piotrem, Jakubem i Janem. Możemy się domyślać, że opowiadali mu o Jezusie, możemy się domyślać, że rozmawiali. Że przede wszystkim powstawała między nimi więź zażyłości, sympatii, przyjaźni i zaufania do tego stopnia, że po dwóch tygodniach nawrócony Paweł nie był już sam.

Ale spróbujemy się też pokusić o powiedzenie, czego apostołowie, zwłaszcza Piotr, Jakub i Jan uczyli Pawła, o czym mu mówili, czego się od nich dowiedział. Można by powiedzieć: co go interesowało? Czy było tak, że np. w Jerozolimie pokazywali miejsca związane z życiem, z męką, z cierpieniami, ze śmiercią Chrystusa? Czy było tak, że wybierali się na coś w rodzaju pielgrzymki do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, albo do Galilei albo do Betlejem, gdzie Jezus się urodził? Nie ma na ten temat żadnej wzmianki, żeby tak było. Natomiast Paweł wspomina w swoim liście, i tutaj najważniejszym jest jego List do Koryntian, wspomina o dwóch aspektach wiedzy o Jezusie, którą nabył od apostołów. A ponieważ właśnie tylko w tej sytuacji przebywał z apostołami tak długo, bo całe dwa tygodnie, to możemy się domyślać że właśnie wtedy dowiedział się o tym, co o Chrystusie na tym etapie apostołowie uważali za najważniejsze. Od śmierci Pana Jezusa upłynęło zaledwie ok. 8 - 10 lat. A więc to wszystko było bardzo świeże. Ale co opowiadali Pawłowi? O czym rozmawiali? Na co Paweł kładzie nacisk?

Otóż Paweł opisuje o tym w Liście do Koryntian gdzie uzasadnia to, że jest apostołem. Mianowicie czyniono mu wyrzuty, że uczy — to już było dużo później, w latach 50-tych, na terenie dzisiejszej Grecji — że uczy innych, że uczy o Chrystusie, że wzywa do czystości obyczajów, do czystości życia, że strofuje innych, że gani, że karci, a rozlegają się pod jego adresem głosy: a kim sam byłeś? Co robiłeś? Jak żeś się zachowywał? I Paweł wobec tych zarzutów pisze list, że nie jest godzien udzielać takich nauk. Że nie jest godzien stawać i uczyć innych, bo prześladował Kościół Boży. Ale że wezwał go Chrystus. I że o tym Chrystusie, który go wezwał, który go powołał do tego, by Go głosił, że o tym Chrystusie on, Paweł, chce uczyć tego, czego sam się dowiedział od apostołów i co sam przeżył w drodze pod Damaszkiem. Otóż jego przeżycie pod Damaszkiem było głęboko osobiste, było głęboko intymne, było jego.

Natomiast czego dowiedział się od apostołów? W tym liście napisał tak (1Kor 11,23):

> Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem

Otóż swój pobyt u apostołów, z apostołami, i spotkania z apostołami Paweł postrzega jako część czegoś, co po grecku nazywa się *paradosis* — *tradycja.* Tradycja, która sięga Chrystusa, ale ponieważ Chrystus nie żyje, umarł i zmartwychwstał – o czym będzie za chwilę, wobec tego pamięć o tym, czego Pan Jezus nauczał, zachowała się u apostołów. I Paweł jest spadkobiercą tych najważniejszych elementów pamięci o Panu Jezusie. Pierwszy element jest taki:

> Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane].

Pierwszym nurtem, pierwszym światłem, pierwszym kanałem dojścia do Chrystusa, poznawania Chrystusa jest Eucharystia. Otóż to, czego Paweł dowiedział się od Piotra, Jakuba i Jana, to wspomnienie o ustanowieniu Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy. Dlaczego to jest ważne? Otóż Eucharystia rzuca światło na krzyż Chrystusa i czyni ten krzyż błogosławieństwem. Chciałbym to wyjaśnić. Możemy się domyślać, że apostołowie nie chodzili na miejsce ukrzyżowania bo byłoby to tak, jak gdyby ktoś, kto został ocalony z zagłady, z jakiejś katastrofy, z klęski, lubował się w chodzeniu na miejsce zbrodni. Jeżeli ktoś doznał jakiejś krzywdy, nieszczęścia straszliwego, zabrano mu kogoś bliskiego, to uczęszczanie na miejsce zbrodni może rodzić tylko złe przyzwyczajenia, złe skojarzenia. Raczej unikamy takich miejsc. Słyszałem od osób, które były dotknięte takim nieszczęściami utraty kogoś bliskiego w dramatycznych okolicznościach, że chciały jak najszybciej zmienić miejsce zamieszkania. Dlatego że wszystko to, co kojarzy się z tym miejscem, zupełnie rzutowało na ich całe życie i na sposób postrzegania świata. Możemy się zatem domyślać, że apostołowie nie chodzili na Golgotę. Golgota nie była wtedy niczym fotogenicznym. To było wzgórze, które leżało poza murami Jerozolimy. Potem dobudowano nowe mury i znalazło się w obrębie miasta, jak to jest po dzień dzisiejszy. Natomiast w czasach Chrystusa i Pawła znajdowało się poza murami Jerozolimy obok bramy, która wychodziła na zachód od miasta. I apostołowie nie znajdowali upodobania tam, żeby chodzić na Kalwarię, nie odwiedzali Kalwarii. Krzyż był dla nich przekleństwem. Myśl o Chrystusie zawieszonym na krzyżu była dla nich nie do zniesienia. Musieli jakoś oswoić krzyż, myślenie o krzyżu. My jesteśmy po dwóch tysiącach lat do krzyża przyzwyczajeni, mówiliśmy o tym przy innych okazjach. Mamy go na piersiach, mamy go w kościołach, mamy go wyrzeźbionego artystycznie, nawet ze złota, więc nas tak nie razi. Ale dla apostołów widok krzyża i myśl o ukrzyżowaniu była czymś dramatycznym. Wobec tego próbowano zrozumieć, wyjaśnić dlaczego doszło do krzyża, dlaczego ten krzyż był potrzebny, dlaczego Chrystus został ukrzyżowany. I właśnie Eucharystia rzuca światło na krzyż. Dzięki Eucharystii ten krzyż staje się nie bardziej zrozumiały — ale bardziej przyswajalny. Paweł powiedział: przekazuję wam to, co sam otrzymałem, (1Kor 11,23)

> że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany,

A więc wie Paweł, że była noc, że został wydany — tego dowiedział się od Piotra, Jakuba i Jana. Sam wcześniej tego nie wiedział, teraz oni mu to opowiedzieli. Ale, że zanim nastąpiło pojmanie, zanim nastąpiła męka i śmierć (1Kor 11,24):

> wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę».

To znak, że już pierwsi chrześcijanie, w kilka lat po śmierci Pana Jezusa, wśród nich także filary Kościoła jerozolimskiego, spotykali się na Eucharystii. Tzn. wspólne przeżywanie Eucharystii pomagało przezwyciężyć dramat krzyża, czyniło ten dramat krzyża bardziej zrozumiałym. Więcej — czyniło krzyż błogosławieństwem. Krzyż, który był znakiem przekleństwa, znakiem hańby, znakiem upokorzenia, staje się błogosławieństwem bo staje się drogą zbawienia człowieka i świata. Paweł też dowiaduje się, że Chrystus umarł „za wasćzyli „za nas".

> Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: «Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę».

W tych słowach wyjętych z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian (1Kor 11,25) wyraźnie rozpoznajemy terminologię, słownictwo eucharystyczne. Tak właśnie Kościół po dzień dzisiejszy sprawuje Eucharystię. Te słowa znamy przede wszystkim z Ewangelii, z Ewangelii Marka, Mateusza, Jana gdzie mamy opowiadania o Ostatniej Wieczerzy. A tu w liście napisanym przez siebie, w liście pawłowego autorstwa, napisanym ok. r. 55, Paweł wspomina, że jedną z pierwszych rzeczy których się dowiedział, i którą przyjął, i którą przekazuje, jest pamięć o sprawowaniu Eucharystii. «Bierzcie i jedzcie» i «Bierzcie i pijcie». Mało tego — tłumaczy także sens Eucharystii: że męka Jezusa Chrystusa została dokonana dla nas. Możemy zatem powiedzieć, że to właśnie z Eucharystii i Eucharystia buduje Kościół. Że to przejście od męki i śmierci Chrystusa do życia wspólnoty wierzących dokonało się poprzez Eucharystię. Że spotykając się w pierwszych latach i celebrując

Eucharystię wspominano mękę i śmierć Chrystusa. I jednocześnie wspominano, że właśnie w Eucharystii Pan Jezus uczynił dar ze siebie, dar złożony dla Ojca, dla Boga, aby w ten sposób wyzwolić ludzi od grzechu. Eucharystia zatem nadaje, można by powiedzieć, sens temu dramatowi, który wydarzył się z Jezusem. Apostołowie nie chodzą na Kalwarię żeby wspominać to, co było. Apostołowie wspominają to, co było na Kalwarii, przez pryzmat Eucharystii. Spożywając Ciało Pańskie, spożywając Krew Pańską rozumieją, przyjmują, uznają, wyznają, że na Kalwarii dokonało się dzieło zbawienia. I Paweł dodaje tak:

> Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie.

Śmierć Pana Jezusa staje się wydarzeniem z niedawnej przeszłości, ale jednocześnie staje się zapowiedzią przyszłości, która należy do Boga i w której udział będzie miał Pan Jezus. A więc w tych wspomnieniach o śmierci Pana Jezusa nie chodzi tylko o pamięć, ale chodzi także o zapowiedź przyszłości.

I z Eucharystią wiąże się drugi aspekt, na który Paweł zwraca mocno uwagę. Aspekt, którego też nauczył się, który poznał, który przyswoił sobie podczas pobytu w Jerozolimie. Paweł wspomina o tym w tym samym liście, w Pierwszym Liście do Koryntian, tylko trochę dalej. I ten drugi aspekt ukazuje nam drugą płaszczyznę, na którą Piotr, Jakub i Jan kładli nacisk w tej katechezie skierowanej do Pawła. Paweł napisał tak (1Kor 15,3):

> Przekazałem wam na początku to, co przejąłem:

To, co przejąłem od apostołów Piotra, Jakuba i Jana, to, co stanowi element tej *paradosis,* tej *traditio* po łacinie, *tradycji* po polsku. Tu już kształtuje się wiara chrześcijańska, kształtuje się doktryna chrześcijańska, kształtuje się teologia chrześcijańska. Jeden jej filar, to Eucharystia. A drugi? Że Chrystus umarł zgodnie z Pismem za nasze grzechy. Śmierć Chrystusa nie jest przypadkiem, śmierć Chrystusa dokonała się zgodnie z Pismem. Paweł przeczytawszy księgi święte Starego Testamentu, przeczytał Pieśń o Słudze Pańskim z Księgi Izajasza, znał Psalm 22, znał zapowiedzi cierpiącego mesjasza, a więc śmierć Jezusa nie jest dla niego żadną niespodzianką — od czasu, kiedy Go spotkał. Śmierć Chrystusa (1Kor 15, 4-6):

> za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli.

Paweł wylicza tzw. chrystofanie: Chrystus umarł, Chrystus został pogrzebany, i o tym czytamy w Ewangeliach, ale Chrystus zmartwychwstał. A jednym z elementów, które to potwierdzają, są świadectwa tych, którym się ukazywał: najpierw Piotr, potem Dwunastu, potem więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje, niektórzy pomarli.

> Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom.

I Paweł dodaje tak:

> W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi.

Ma bardzo mocną samoocenę i bardzo dosadną. Postrzega siebie i traktuje zupełnie inaczej niż tych wszystkich, którzy przeżyli ukazywania się Chrystusa. Ale i on jest w tym ciągu, ale i on jest w tej tradycji jako kolejne jej ogniwo, jako kolejny łańcuch. Mianowicie i jemu ukazał się zmartwychwstały Chrystus, a nastąpiło to w drodze pod Damaszkiem. I dodaje (1Kor 15, 9-11):

> Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną. Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauczamy i tak wyście uwierzyli.

Ten List do Koryntian jest bardzo osobistym pismem. Czujemy jak to musiało brzmieć w języku oryginału, w języku greckim, kiedy ten list w Koryncie odczytywała tamtejsza wspólnota. Widzimy jak Paweł z jednej strony jest zakorzeniony w tej tradycji apostolskiej, z drugiej strony ma świadomość, że jest jednym z apostołów, którzy tę tradycję podzielają — ale jest także trzecia strona, jakby opozycja do tego wszystkiego, mianowicie wzgląd na to, że nie jest „godzien zwać się apostołem, bo prześladował Kościół Boży".

I tu pojawia się ten zwrot, który właściwie każdy z nas powinien wziąć sobie do serca jako klucz do swojego życia duchowego. A może w momentach, kiedy jest nam szczególnie trudno, albo też w momentach, kiedy szczególnie potrzebujemy takiego umocnienia od Boga, to powinniśmy pamiętać i powtarzać pawłowe słowa: „za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna". Otóż ta nowa tożsamość Pawła, to, że żyje i wierzy inaczej, to jest łaska Boga. Powiada: nie zmarnowałem jej, „nie okazała się daremna". Patrzył na to już z pewnej perspektywy.

Więc ten drugi filar jego nowej chrześcijańskiej tożsamości to jest zmartwychwstanie. Z jednej strony Eucharystia, z drugiej strony wiara w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

I tak dochodzimy do czegoś, co mam nadzieję wyjaśnię państwu dostatecznie wyraźnie i jasno, i chciałbym , żebyśmy dobrze zrozumieli. Otóż wielu z nas podróżowało do Ziemi Świętej. I są osoby, które bardzo pragną pojechać do Ziemi Świętej. Są tacy, którzy nieraz gromadzą, zbierają przez całe lata, żeby marzenie ich życia się ziściło. I oto pewnego dnia stajemy – miałem szczęście i ja być z wieloma spośród państwa w Ziemi Świętej – stajemy na tej ziemi. I czego my tam szukamy? Szukamy śladów Pana Jezusa. Próbujemy pójść jego śladami. Wyobraźmy sobie — może być tak, że w jednej grupie jadą ludzie bardzo głębokiej wiary i jadą ludzie, którzy wiary wcale nie mają albo których wiara jest bardzo płytka albo zimna. Kogo my spotykamy na tych śladach? Kto z państwa był, pamięta dobrze: Betlejem, Galilea, Nazaret, Jerycho, Jezioro Galilejskie, Jerozolima, Góra Oliwna. Kogo możemy spotkać czy co możemy zobaczyć? Możemy zobaczyć skąpe archeologiczne, historyczne świadectwa, czasami w postaci jakichś miejsc, czasami w postaci kościołów, kaplic które korzeniami sięgają czasów Pana Jezusa. Możemy zobaczyć miejsca, które związane są z Jego ziemskim życiem. Co one nam potwierdzają? One nam potwierdzają, ukazują, że Jezus był prawdziwym człowiekiem. Jedziemy do Nazaretu — tam został, co prawda cudownie, ale poczęty w łonie matki. Jedziemy do Betlejem — tam w wielkiej biedzie, ale urodził się tak, jak się rodzi każdy człowiek. Wracamy z powrotem myślami do Nazaretu — i wiemy, że tam się wychował. Jedziemy np. z Nazaretu do Kany Galilejskiej — mówimy: to są chrystusowe krajobrazy. Jesteśmy w Kanie Galilejskiej — mówimy: tu gdzieś miało miejsce wesele, na którym Pan Jezus był. Jesteśmy nad Jeziorem Galilejskim — mówimy: tu gdzieś powołał swoich uczniów. Jesteśmy na Górze Błogosławieństw — powiadamy: tutaj wygłosił Kazanie na Górze, tu wiele razy nauczał. Jesteśmy w Kafarnaum — tu zatrzymywał się w domu teściowej Piotra, właśnie ten dom jest tam. Tu uzdrowił sługę setnika. I tak po kolei. Jedziemy do Jerycha — pokazujemy sykomorę, a na niej, czy na podobnym drzewie, siedział Zacheusz. Wjeżdżamy do Jerozolimy, po drodze jeszcze wiele innych miejsc z Górą Tabor, napięcie rośnie i powiadamy: tu został pojmany, tu zdradzony, tutaj został skazany na śmierć, tu wziął krzyż, tędy przeszedł Drogą Krzyżową — i my też idziemy swoją własną drogą krzyżową — tu jest Kalwaria. Cały czas spotykamy człowieka Jezusa. I teraz przyłóżmy te dwa sposoby widzenia. Czy ktoś, kto do tej pory wiary nie miał, czy nagle odnajdzie wiarę oglądając te wszystkie święte miejsca? Tzn. czy spotkanie z ziemskim Jezusem może być drogą do Niego? Zapewne tak, ale pod jednym warunkiem: jeżeli ktoś w dzieciństwie czy w młodości, czy w życiu dorosłym tę wiarę miał. I właściwie odgrzebuje coś, co zostało przysypane prochami niepamięci, obojętności, jakiegoś niewłaściwego sposobu życia czy braku troski o siebie. A więc odgrzebuje coś, co było. Ale jeżeli ktoś tej wiary nigdy nie miał, jeżeli został wychowany w rodzinie, w której te wartości chrześcijańskie nie były takie bardzo ważne, to czy oglądając te miejsca dojdzie do wiary w Jezusa Chrystusa? Stawiam to pytanie, bo to pytanie dotyczyłoby również św. Pawła Apostoła. Czy było tak, że Piotr, Jakub i Jan wzięli go, oprowadzali go po Jerozolimie i mówili: to było tu, to było tu, to było tu? Przekonujemy się, że nie.

Wobec tego jaka była droga Pawła? Otóż przez pryzmat Eucharystii i przez pryzmat zmartwychwstania patrzy na ziemskie życie Jezusa. I w tym życiu bierze, eksponuje, podkreśla, uwypukla to, co najważniejsze. Mianowicie jego męka, jego śmierć, i jego przejście do życia. Wracając do naszego

doświadczenia — ci, którzy wybierają się do Ziemi Świętej, te osoby najwięcej korzystają, których wiara jest silna, których wiara jest mocna. Oni nie muszą szukać potwierdzenia wiary, tylko szukają jej ilustracji, potrzebują jako swoistej ilustracji. Jeżeli ktoś żyje głęboko Eucharystią i jeżeli dla kogoś prawda o zmartwychwstaniu jest ważna, to wtedy w świetle Eucharystii i zmartwychwstania patrzy na Ziemię Świętą. Wtedy ma świadomość: tak, to tu został poczęty Jezus, tu przyszedł na świata. Tu jestem gdzieś tam przy studni samarytanki albo na Górze Błogosławieństw, gdzie On był. Ale patrzę na Niego przez pryzmat tego, co się z nim później wydarzyło. To nie jest tak, że ziemskie życie Jezusa w naturalny sposób prowadziło ku zmartwychwstaniu. Jest natomiast tak, że zmartwychwstanie zupełnie odmieniło naszą percepcję, nasz sposób patrzenia na ziemskie życie Jezusa. Ci, którzy udają się do Ziemi Świętej i przeżywają bardzo głęboko swoją wiarę, to dla nich ta pielgrzymka jest prawdziwym błogosławieństwem. Jeżeli ktoś natomiast udaje się tam, żeby tej wiary dopiero szukać, to istnieje ryzyko że to, kogo tam spotka i zobaczy, to będzie człowiek Jezus i jego historyczne ślady bo przecież te ślady są nam jakoś dostępne. Może to być ktoś wzniosły, wspaniały, mądry, rozważny, głośny, sławny — ale będzie tylko człowiekiem. Bo żeby uwierzyć w Jezusa trzeba przejść przez próg zmartwychwstania i trzeba przejść przez próg Eucharystii. Otóż być świadomym chrześcijaninem, być świadomym wyznawcą Jezusa Chrystusa, to jest za wzorem Pawła z tych dwóch filarów Kościoła uczynić filary swojego życia. I nie może być chrześcijanina takiego gorliwego, gorącego, prawdziwego bez oparcia się na tych dwóch filarach.

Jakie to ma znaczenie? Otóż ma to takie znaczenie, że głęboka wiara, głębokie przyjęcie Eucharystii i zmartwychwstania rzuca także światło na nasze życie. Wtedy to, co przeżywamy, wtedy to, kim jesteśmy, wtedy to, co jest trudne i to, co w życiu jest najtrudniejsze, mianowicie cierpienie i perspektywa śmierci, one zawsze jawią się w nowym świetle bo są ogarnięte blaskiem tego, co w losie Chrystusa było najważniejsze. Jeżeli ktoś nauczy się takiego życia to, można by powiedzieć, że osiąga szczyty chrześcijańskiej doskonałości. Pawłowi udało się to zrobić, Paweł potrafił to zrobić i dzielił się swoją wiarą z innymi. Dlatego stanowi dla nas przykład.

Gdybyśmy chcieli to ująć w jeszcze prostszych kategoriach, to moglibyśmy powiedzieć tak. Wyobraźmy sobie, że pojedziemy do Wadowic, do Krakowa, do Częstochowy, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do paru innych miejsc, i powiemy: tu urodził się Karol Wojtyła, tutaj się wychował, tutaj chodził do szkoły, tutaj mieszkał razem ze swoim ojcem, w tym domu zmarł jego ojciec, tutaj pracował w fabryce na Solvay'u tutaj studiował, tutaj otrzymał święcenia kapłańskie. Otóż otrzymujemy obraz życia człowieka, który nazywał się Karol Wojtyła. Ale jeżeli my wiemy, że Karol Wojtyła to jest Jan Paweł II, i jeżeli mamy osobisty swój stosunek do Jana Pawła II, to tamto wszystko jawi się w zupełnie nowym świetle, to te wszystkie miejsca nabierają zupełnie nowego znaczenia i nowej rangi. Bo my na to wszystko patrzymy przez pryzmat, w świetle, w blasku 16 października 1978 r. Właśnie to konklawe nadaje sens całemu jego życiu. Ta analogia jest kiepska, ale jednak. Czym było konklawe rzucając światło na życie Karola Wojtyły — powtarzam: analogia jest bardzo ułomna — tym było zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa rzucające światło na całe jego życie. Paweł nawrócony, który przyjął wiarę w Chrystusa, nie musiał szukać jego ziemskich śladów. Otóż jeżeli te ślady widział, to widział je i przeżywał je przez pryzmat Eucharystii i zmartwychwstania. Tego nauczyli go Piotr, Jakub i Jan. On to przejął i tego uczył innych. I w jego listach te dwa filary bez przerwy się powtarzają.

I żeby powoli dzisiaj kończyć — pobyt w Jerozolimie trwał dwa tygodnie. Była to dla niego na pewno szokująca szkoła życia. Poznał tych, o których sam napisał, że są filarami Kościoła. Ale bardzo szybko okazało się, że i w Jerozolimie Paweł nie jest bezpieczny. Dlatego, że ci Żydzi, którzy w Jezusa nadal nie uwierzyli, znów uknuli na niego spisek. Chcieli go wyeliminować, chcieli go zabić. Zawsze, jeżeli pojawia się wrogość, to wrogość ze strony swoich jest najtrudniejsza i zarazem najbardziej niebezpieczna. Paweł zostaje ostrzeżony, a grupka najbliższych zaufanych chrześcijan odprowadza go do Cezarei Nadmorskiej. To jest ok. 100 - 110 km od Jerozolimy. Udawał się z Jerozolimy nad Morze Śródziemne, odprowadzono go tam, tam się z nim pożegnano, i stamtąd wrócił do Tarsu. Można by powiedzieć, że jego życie zatoczyło koło. Z Tarsu wyszedł, przez Jerozolimę, przez Damaszek, z powrotem do Jerozolimy, i z powrotem do Tarsu. Udał się do Tarsu, bo pewnie miał tam jeszcze swoją rodzinę. Być może żyli jeszcze jego rodzice, nie wiemy czy poszli jego drogą. Być może żyła jego siostra — bo wiemy, że miał siostrę bo miał siostrzeńca, który później w Jerozolimie mu pomógł, a więc i siostra musiała być. Być może siostra tam żyła ze swoją rodziną. Być może

miał jakąś dalszą rodzinę. Ale wrócił do Tarsu i, można by powiedzieć, to życie, które zatoczyło koło, raz jeszcze postawiło go wobec pytania: co dalej? Ten pobyt w Tarsie trwał dwa, może trzy lata, trudno powiedzieć, ale był dla niego dość długi, dość uciążliwy. On, który wyjechał z Tarsu żeby pobierać nauki u stóp Gamaliela, wrócił ale nauczony już czegoś zupełnie innego niż to, czego chciał nabyć. I kto wie jak upłynęłoby jego życie gdyby nie to, że w Tarsie raz jeszcze odnalazł go Barnaba. Raz podał mu rękę w Jerozolimie, drugi raz podał mu rękę w Tarsie zabierając go stamtąd i ściągając do Antiochii nad Orontesem. To jest dzisiaj tureckie miasto Antakia przy granicy z Syrią. O tym epizodzie opowiemy sobie na następnym spotkaniu. Dramat polega na tym, że z czasem, kilka lat później Paweł i Barnaba mieli się poróżnić — zobaczymy dlaczego i na jakim tle. Do tego stopnia, że ci dwaj przyjaciele się rozstali. W Dziejach Apostolskich i w listach pawłowych widać ślady wyraźnego żalu, że tak się stało. Ale tak otrzymujemy życie, biografię człowieka prawdziwie z krwi i kości. I dowiadujemy się szczegółów, które aż możemy się dziwić że po dwóch tysiącach lat są nam tak bardzo bliskie.

A z dzisiejszego naszego spotkania przypominam to, co stanowi jego istotę. Gdy chcemy poznać i przeżyć Chrystusa, gdy chcemy poznać jego ziemskie życie, przyswoić jego nauczanie, to najpewniejszą drogą, najlepszym oknem, najlepszym światłem do tego jest Eucharystia i wiara w jego zmartwychwstanie. Otóż te dwa aspekty jak wiemy łączą się w epizodzie, który znamy skądinąd i który też rozważaliśmy, mianowicie dwóch uczniów zmierzających do Emaus. Poznali Pana przy łamaniu chleba. I raz jeszcze, i dla nich Eucharystia stała się drogą do zmartwychwstania.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Na następną konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek stycznia, to będzie 19 I, niedługo przed świętem nawrócenia św. Pawła. Omówimy sobie wtedy pierwszą podróż misyjną św. Pawła, niesłychanie ciekawą, intrygującą, przy sposobności której rozpoczęły się też jego cierpienia. Natomiast teraz na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, dziękując bardzo wszystkim państwu za obecność życzę wszystkiego co dobre, bożych łask, błogosławieństwa, światła, co z Betlejem pochodzi, wszystkiego dobrego dla rodzin, dla wszystkich z którymi zasiądziemy do wigilijnego stołu, wszystkiego najlepszego w nowym 2009 roku, i tego, o czym również dzisiaj rozważaliśmy. Mianowicie tego światła, którego filarem jest Eucharystia i prawda o zmartwychwstaniu. Bo i o Betlejem można powiedzieć tak – mówiliśmy to kiedyś – że gdy Pan Jezus rodził się w Betlejem, to w Jerozolimie rosło już drzewo na jego krzyż. Ale dzięki Bogu też patrzymy na Betlejem nie tylko przez pryzmat groty, i stajenki, i żłobka, tylko patrzymy w świetle zmartwychwstania. Bo to zmartwychwstanie odkrywa nam kim Jezus naprawdę jest. I tego właśnie światła sobie nawzajem życzymy. Dobrych, błogosławionych świąt i do zobaczenia w nowym roku.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3.5 Pierwsza podróż misyjna św. Pawła (19 stycznia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam na progu nowego, tym razem już 2009-ego roku. Kolejna nasza konferencja biblijna i kolejny cykl poświęcony św. Pawłowi apostołowi. Tych inicjatyw, które są związane ze św. Pawłem, jest w Kościele sporo, sporo rozmaitych sympozjów, konferencji, zebrań, spotkań, referatów, wykładów, refleksji, modlitwy. A w tym tygodniu ma to szczególne znaczenie bo pamiętamy, że wkrótce mamy uroczystość Nawrócenia św. Pawła kiedy to, także w liturgii będziemy cofać się do tego, co w życiu apostoła narodów było najważniejsze. Natomiast myślę, że my przez fakt tego systematycznego uczestnictwa a także przez to, że konferencje tak powoli sprawiają, że życiu św. Pawła się przyglądamy, mamy szczególny tytuł do tego, żeby tę liturgiczną uroczystość przeżywać jak najlepiej.

Dzisiaj posuniemy się krok dalej, będzie to duży krok naprzód bo chciałbym, żebyśmy zajęli się pierwszą wyprawą misyjną św. Pawła apostoła. Oczywiście kiedy będę o tym mówił, to już na początku odczuwam ogromny niedosyt dlatego, że przecież ta wyprawa misyjna, to dzieło wielkiego apostoła miało miejsce w określonych realiach czasu i przestrzeni. Jeżeli chodzi o czas, to nie możemy się cofnąć prawie dwa tysiące lat wstecz. Natomiast jeżeli chodzi o przestrzeń, to moglibyśmy udać się śladami św. Pawła. I są wśród państwa osoby, które w tych miejscach, o których dzisiaj będziemy mówić, były, które widziały te miejsca. To jest oczywiście ogromny przywilej. Byłoby dobrze, gdyby połączyć naszą refleksję, taką teologiczną, historyczną właśnie z tą wiedzą geograficzną i topograficzną. Ale ponieważ to jest, przynajmniej na razie, niemożliwe, to będę się starał żeby obraz tych ziem i obraz tego, co Paweł wtedy widział i co przeżywał, nakreślić słowami. Zatem będzie to obraz słowami malowany.

Do tej pory zastanawialiśmy się nad pochodzeniem apostoła narodów, który nie urodził się jako apostoł, ale jako prześladowca chrześcijan. Zastanawialiśmy się nad jego życiem w Jerozolimie, gdzie otrzymał staranne wykształcenie. Mówiliśmy o tym, że spotkał Kościół, i że na tym spotkaniu Kościół bardzo źle wyszedł, bo Szaweł czy też Saul albo Szaul, w zależności od wymowy, stanął, opowiedział się przeciwko Kościołowi, przeciwko pierwszym wierzącym w Jezusa Chrystusa. Mówiliśmy o przemianie, która dokonała się pod Damaszkiem. W liturgii mówimy co prawda „nawrócenie św. Pawłaale myślę, że gdyby sam Paweł usłyszał, że się nawrócił, to by to prostował. Bo on nie nawrócił się do innego Boga, czy do nowego Boga, tylko po prostu w tej przemianie, która się w nim dokonała, tej głęboko wewnętrznej, poznał Boga głębiej, niż do tej pory. Poznał Boga głębiej, niż pozwalał na to Stary Testament i tradycja żydowska, w której on wyrósł.

I wreszcie miesiąc temu, w grudniu, mówiliśmy o tym jak ten człowiek, przemieniony przez Chrystusa, próbuje z powrotem wejść do środowiska tych, z którymi przedtem był związany. Oczywiście oni go odrzucają, ci Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa. Próbuje wejść w środowisko tych, których wcześniej prześladował. Powiedzieliśmy, że pomocną dłoń okazał mu Barnaba. Że Barnaba zaprowadził go do apostołów w Jerozolimie. Że tam spotkał Piotra, Jakuba i Jana, którzy początkowo odnosili się do niego nieufnie. Ale w końcu został przyjęty, przez dwa tygodnie przebywał z apostołami w Jerozolimie. A następnie kiedy dowiedział się o spisku na swoje życie, został odprowadzony do Cezarei Nadmorskiej i stamtąd odpłynął statkiem z powrotem do Tarsu. Na tym skończyliśmy miesiąc temu. Wydawać by się mogło, że życie apostoła zatoczyło pewne koło. I tak na dobrą sprawę to można byłoby oczekiwać albo obawiać się, że tam w Tarsie jego życie dobiegnie kresu.

Ale stało się inaczej. Otóż to jest tak również, jak w naszym życiu. Na tych rozmaitych krzywych liniach Pan Bóg pisze w sposób, z którego wychodzą rozmaite dobre rzeczy. Bo oto okazało się, że w Tarsie odnalazł Pawła raz jeszcze Barnaba, i raz jeszcze podał mu pomocną dłoń. Z czego wniosek, że w życiu trzeba nieraz okazywać przyjaźń innym, pomagać innym. Ale także, że w życiu przydaje się człowiek, który okazuje nam pomoc, i taki człowiek może zupełnie odmienić bieg naszego życia.

Oczywiście jeszcze raz przypominam, skąd my to wszystko wiemy. Wiemy to wszystko z Dziejów Apostolskich oraz z listów, które wyszły spod pióra, czy spod ręki, a dokładniej — spod dyktanda św. Pawła apostoła. Dzieje Apostolskie weszły w skład Nowego Testamentu, także listy św. Pawła składają się na kanon Nowego Testamentu, i dzięki temu w rozmaitych wydaniach, większych i mniejszych, możemy sobie poczytać. I to jest przedziwne — że to życie apostoła sprzed prawie

dwóch tysięcy lat znamy tak detalicznie.

Dzisiaj posuwamy się kawałek dalej. Jest rok 46 I w. n.e. To datowanie jest bardzo precyzyjne, bardzo ścisłe dlatego, że zostało ustalone od wieków. Mamy rok 46, czyli od śmierci Pana Jezusa i od Jego zmartwychwstania upłynęło zaledwie szesnaście, może piętnaście lat. Zatem ta perspektywa czasowa jest wciąż bardzo świeża. Jest to już kilka lat po przemianie, która dokonała się w Pawle. I w Dziejach Apostolskich, bo te teraz będziemy czytać i tłumaczyć sobie, czytamy tak.

Barnaba i Szaweł, bo o nich tutaj mowa, przebywają w Antiochii nad Orontesem. Otóż ta Antiochia leży w dzisiejszej południowej Turcji, przy samej granicy z Syrią. Miejsce, gdzie jest zawsze bardzo gorący klimat, bo z jednej strony są góry od wschodu, z drugiej strony, kilkanaście kilometrów dalej na zachód, jest Morze Śródziemne. I wiatr od morza zatrzymuje się na tych górach. Klimat jest dość wilgotny a więc dobry dlatego, że od czasu do czasu padają także deszcze. A przez sam środek miasta, w starożytności i dzisiaj, przepływa rzeka Orontes. Z tym, że w starożytności to była duża rzeka. Natomiast ponieważ w naszych czasach zapotrzebowanie na wodę w południowej Turcji i na Bliskim Wschodzie jest ogromne, to ta rzeka zimą jest większa. Natomiast latem ledwie płynie, a najgorzej jest w sierpniu kiedy aż szkoda na nią patrzeć. Ale jest to rzeka całoroczna. I właśnie nad tym Orontesem jest miasto, o którym mówimy (Dz 13,1):

> W Antiochii, w tamtejszym Kościele, byli prorokami i nauczycielami: Barnaba i Szymon zwany Niger, Lucjusz Cyrenejczyk i Manaen, który wychowywał się razem z Herodem tetrarchą, i Szaweł.

Mamy wymienionych tu kilka osób. Wszystkie te osoby to są Żydzi. Wynikałoby z tego, że część z nich przybywa z Jerozolimy, część z innych rejonów świata, i że są to chrześcijanie, są to pierwsi wierzący w Jezusa Chrystusa. Ta nazwa „chrześcijanie"jeszcze się nie pojawia — ale się zaraz pojawi, ale to są wyznawcy Jezusa Chrystusa. Wygląda na to, że jeden z nich, mianowicie Szymon zwany Niger, prawdopodobnie był czarny albo ciemny, taki Afrykańczyk, albo mocno śniady jak niektórzy Arabowie. Tak czy inaczej na pewno wyróżniał się wyglądem wśród pozostałych. I oni pełnili posługę nauczycieli w tej właśnie Antiochii.

> Gdy odprawili publiczne nabożeństwo i pościli, rzekł Duch Święty: «Wyznaczcie mi już Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem».

Zwróćmy uwagę na dwa aspekty tego, co poprzedziło pierwszą wyprawę misyjną. Jeden to jest modlitwa, drugi to jest post. Jedno i drugie było znane w Starym Testamencie. Ale w Starym Testamencie, podobnie jak do dzisiaj w religijności i pobożności żydowskiej, posty mają swój określony czas i nie są wcale takie częste. Natomiast modlitwa obowiązuje codziennie. Widzimy, że tu od początku mamy częstszą praktykę postu, powstrzymywania się od jedzenia, od picia. Być może ta praktyka postu brała się ze świeżej pamięci o męce i śmierci Pana Jezusa. I mamy również modlitwę. I podczas tej modlitwy i postu Paweł i Barnaba — jeszcze Szaweł i Barnaba, bo ciągle używane jest jego imię rdzennie żydowskie — mają być wyznaczeni do dzieła, do którego ich Pan Bóg powołał. Zatem ta wyprawa misyjna, o której będziemy słyszeć, to jest sprawa również posłania ich przez Kościół. Oni nie idą tam jako ludzie, którzy siebie reprezentują, nie idą tam z ciekawości. To nie jest turystyka religijna, to nie jest pielgrzymka, to nie jest zwiedzanie — tylko jest głoszenie Słowa Bożego, a punktem odniesienia jest Kościół w Antiochii. Chcą wiarę w Chrystusa przeszczepić dalej.

> Wtedy po poście i modlitwie oraz po włożeniu na nich rąk, wyprawili ich.

Mamy te trzy aspekty: post, modlitwa i włożenie rąk. Post usposabia do tego, żeby zastanowić się nad sprawami głębszymi. Modlitwa jednoczy z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. I włożenie rąk to znak wspólnoty z tymi, których reprezentowali i do których na końcu tej podróży wrócą.

> A oni wysłani przez Ducha Świętego zeszli do Seleucji, a stamtąd odpłynęli na Cypr.

Otóż do dnia dzisiejszego można tę podróż odbywać! Kiedy byłem tam pierwszy raz, było to dość dawno temu i w bardzo małej grupce, wtedy będąc w Antiochii i ciekawi tego, jak to wszystko

wygląda, pojechaliśmy takim miejscowym autobusem. Nikt oczywiście nie wiedział, gdzie jest ta Seleucja, o której tutaj mowa, bo ta Seleucja po turecku nazywa się Samandagi. Jak Samandagi, to wiedzieli wszyscy. I te kilkanaście kilometrów przejechaliśmy tym mocno zdezelowanym autobusem. I to, co mi zostało w pamięci do dziś, chociaż to kawał czasu, to ogromna gościnność tamtych ludzi, ogromna gościnność tych miejscowych Turków. Byli bardzo serdeczni, bardzo gościnni. W autobusie wyjmowali co tam mieli w swoich bagażach. A to owoce, a to ciastka. Udawali się nad morze bo ten Samandagi, starożytna Seleucja, to był port nad Morzem Śródziemnym. Ale coś innego było najbardziej zaskakujące, i z czym się chciałbym z państwem podzielić. Tam jest taka droga nadmorska. Idziemy tą drogą dalej, żeby zobaczyć pozostałości portu, z którego Paweł wypłynął na Cypr. Była niedziela po południu. I po jednej stronie tej drogi szły dziewczęta, po drugiej stronie szli chłopcy. Okazało się, że to jest wstęp do ichniejszych zalotów. Jedni przypatrywali się drugim. I jeżeli ktoś komuś się podobał, to nagle podchodzili i ze sobą rozmawiali. To był przedziwny widok, bo było ich setki, setki dziewczyn po jednej stronie, setki tureckich chłopaków po drugiej stronie. Widocznie przyjeżdżali z okolicy trochę tak, jak kiedyś nasze wiejskie zabawy a dzisiaj miejskie dyskoteki. To wszystko było o tyle ciekawe, że ukazywało turecką dzisiejszą obyczajowość.

Ponieważ byliśmy jedynymi białymi ludźmi w tym miejscu, to oczywiście nas bez przerwy zaczepiano: co tam robimy. Powiedzenie, że jesteśmy tam ze względu na św. Pawła, i ze względu na to, że była tam starożytna Seleucja, oczywiście nie rozwiązywało niczego, bo oni o tym nie mieli żadnego pojęcia. Więc ot taka zwyczajna rozmowa. Ale kiedy już tam pojechałem drugi raz, w 2000 r., w grupie księży, m.in. był ks. bp Gądecki, okazało się, że już dobrze wiedzą że był tam św. Paweł. Już wiedzą, że tam była Seleucja. To wszystko się bardzo zmieniło. Po prostu Turcy doszli do wniosku, że na tych miejscach pawłowych można zarobić, że to może być złota żyła turystyczna. I dzisiaj można tam spokojnie sobie pojechać i to wszystko zobaczyć. Nie muszę państwu tłumaczyć, że kiedy tak patrzyłem na ten port, z którego zachowały się tylko resztki, i patrzyłem na to morze, to świadomość, że tam gdzieś na zachód odpływał Paweł na Cypr, była czymś naprawdę poruszającym.

Więc odpłynęli na Cypr. Ta podróż na Cypr nie trwałą długo dlatego, że tam jest dość blisko, mniej więcej 140 - 150 km, a więc było to pewnie kilkanaście godzin płynięcia statkiem. I przypłynęli na Cypr. Dlaczego udali się na Cypr? Odpowiedź jest prosta. Dlatego, że z Cypru pochodził Barnaba. O tym dowiadujemy się wcześniej z Dziejów Apostolskich: że Barnaba był Żydem, który mieszkał na Cyprze. W związku z tym znał dobrze tę wyspę, i udawali się tam, gdzie mieli swoich znajomych i przyjaciół.

Gdy przybyli do Salaminy,

to jest miasto na wschodnim wybrzeżu Cypru

głosili słowo Boże w synagogach żydowskich; mieli też Jana do pomocy.

A więc dowiadujemy się, że było ich trzech, mianowicie Szaweł, Barnaba i Jan jako pomocnik. I rozpoczynają od głoszenia słowa Bożego w synagogach. Niech państwo zwrócą uwagę, że w tym czasie, kiedy Paweł rozpoczyna swoją działalność misyjną, w całym starożytnym świecie mieszkali Żydzi, byli Żydzi. Gdzie się ruszyli, to były synagogi. I to był dla nich punkt zaczepienia, punkt odniesienia. Znaczy to, że ta diaspora była wtedy bardzo silna, bardzo prężna, bardzo wpływowa. I znaczy, że ówcześni Żydzi utrzymywali między sobą kontakty. I to jest coś takiego, co trwa w świecie żydowskim po dzień dzisiejszy. Pamiętam,kiedy byłem zupełnie mały to słyszałem opowiadania rodziców, a także starszych osób, o tym, jak to w latach 20-tych w tamtych okolicach, gdzie mieszkaliśmy: Ostrołęka i Łomża, tam w każdej niemal miejscowości mieszkali jacyś Żydzi. I oni otrzymali wiadomości, że któregoś dnia przybędzie do nich nauczyciel. Zwoływali się wtedy do jakiejś jednej miejscowości, do której przybywał ten nauczyciel. Oni go utrzymywali, musiał mieć pokój, musiał mieć jedzenie, utrzymanie, pranie itd. A kiedy przychodził szabat to oni wszyscy się zbierali, i on do nich przemawiał. A następnie, kiedy szabat się kończył robili zbiórkę, wyposażyli go i udawał się gdzie indziej. Myślę, że to jest dobry klucz żeby zrozumieć również, na tyle, na ile to jest możliwe, te podróże Pawła. Żydzi i przedtem i dzisiaj są między sobą bardzo solidarni. Wystarczy popatrzeć w jakimkolwiek kraju, gdziekolwiek się ruszyć, choćby do Stanów

Zjednoczonych, do Kanady czy gdziekolwiek. Oczywiście istnieje solidarność wewnątrz-polska, czy wewnątrz-ukraińska, czy wewnątrz-litewska, ale ta żydowska jest daleko dalej posunięta. I sądzę, że na tym etapie wszyscy trzej apostołowie z tego korzystali. Rozpoczynają głoszenie słowa Bożego od synagogi.

> Gdy przeszli przez całą wyspę aż do Pafos,

My tak sobie czytamy: „przeszli przez całą wyspę aż do Pafos". Ale przejście przez cały Cypr na zachód to jest ok. 200 km. Cypr ma taki wydłużony kształt. Można było iść albo drogą południową, albo drogą północną. Czyli albo od strony Egiptu, albo od strony Azji Mniejszej. Od strony Egiptu wybrzeże jest dużo bardziej skaliste, od strony Azji Mniejszej jest dużo łagodniejsze. Można zatem domyśleć się, że szli od strony Azji Mniejszej, czyli od strony Turcji, szli tą północną częścią. Prawdopodobnie także dlatego, że było tam również więcej cienia. Dzisiaj — może ktoś z państwa będzie tam leciał samolotem do Ziemi Świętej, albo na Synaj czy do Egiptu — z samolotu doskonale Cypr widać. Problem polega na tym, że kiedy się uważnie przyjrzeć, to widać linię demarkacyjną, która dzieli Cypr grecki i Cypr turecki, bo Cypr jest dzisiaj bardzo podzielony. Są to dwa różne światy. Gdyby Paweł żył dzisiaj, to nie mógłby tak podróżować, jak w starożytności. Gdyby dzisiaj odbywał te podróże, to nie mógłby sobie przejść przez cały Cypr. Otóż ten świat starożytny był daleko bardziej zintegrowany, niż świat dzisiejszy. Kiedy śledzimy te drogi pawłowe to musimy mieć świadomość, że w jego czasach, w starożytności, mimo wszystko — brzmi to paradoksalnie, ale jednak — podróżowanie było dużo łatwiejsze. Nie było granic politycznych, nie było paszportów, nie było wiz, nie było wymiany pieniędzy — wszystko to było jednolite potężne Imperium Rzymskie. I w tym Imperium Rzymskim każdy, kto był obywatelem rzymskim, mógł swobodnie się poruszać, miał sieć dróg, i wszystko było bardzo dobrze zorganizowane.

W Pafos, to już jest na zachodniej stronie Cypru, spotkali człowieka, z którym mieli kłopoty. Ale my musimy powiedzieć, że Pafos — jeżeli ktoś się interesuje archeologią — jest Polsce i Polakom szczególnie bliskie dlatego, że tam polscy archeolodzy przeprowadzili prace wykopaliskowe. Nazywa się to po grecku Nea Pafos, takie Nowe Pafos, ale znajduje się obok tego starożytnego Pafos. I 3 - 4 lata temu byli tam polscy archeolodzy. Odkryli piękną rzymską willę pochodzącą z czasów św. Pawła. W willi, która miała kilkaset metrów kwadratowych, znaleziono piękne mozaiki. I to była taka właśnie rzymska willa, o której tutaj za chwilę, o siedzibie tego człowieka, będziemy słyszeć. Gdyby ktoś z państwa kiedykolwiek trafił na Cypr, to warto sobie zafundować krótką przejażdżkę do Nea Pafos.

A dlaczego ja tak to mocno podkreślam? Nie po to tylko, żeby rozbudzać naszą wyobraźnię. Tylko my musimy mieć cały czas świadomość że to, o czym czytamy, o czym mówimy, o czym rozważamy, to nie jest bajka tylko to wszystko można osadzić w konkretnych miejscach. Można tam po prostu być. Te miejsca istnieją, to jest historia. Więc:

> Gdy przeszli przez całą wyspę aż do Pafos, spotkali pewnego maga, fałszywego proroka żydowskiego, imieniem Bar-Jezus, który należał do otoczenia prokonsula Sergiusza Pawła, człowieka roztropnego.

Sergiusz Paweł, prokonsul rzymski, doczekał się tutaj komplementu, że był człowiekiem roztropnym. Natomiast ten żydowski mag to był rodzaj doradcy. Dzisiaj państwo wiedzą, że i prezydent ma doradców, i premier ma doradców, i każdy zajmuje się czymś innym, i w starożytności tak samo. I wielu z tych doradców zwłaszcza tam, gdzie była rzymska administracja, gdzie była rzymska wojskowość, to byli Żydzi. I ten był jednym z takich właśnie doradców. A w dodatku Dzieje Apostolskie mówią, że zajmował się magią. Magia to jest zawsze namiastka religii. Czym się różni magia od religijności prawdziwej? Otóż w tej prawdziwej religijności człowiek ufa Panu Bogu. Natomiast w magii ufa sobie, i próbuje na Bogu pewne rzeczy wymusić. Mianowicie mówi, że jeżeli wykonasz to i to, jeżeli obejdziesz coś trzy razy, jeżeli dotkniesz ręką głowy, jeżeli wykonasz taki czy inny gest, no to Pan Bóg czy Bóg zrobi to, czego sobie życzysz. A więc magia to jest wymuszanie na Bogu pewnych zachowań, pewnego postępowania albo pewnych rozstrzygnięć. A kiedy to wymuszanie jest nieskuteczne, wtedy człowiek własnymi sztuczkami i inwencją chce zastąpić to, czego od Boga uzyskać się nie da.

> Ten, wezwawszy Barnabę i Szawła, chciał słuchać słowa Bożego.

Chodzi o tego rzymskiego prokonsula, który chciał słuchać słowa Bożego.

> Lecz przeciwstawił się im Elimas - mag (tak bowiem tłumaczy się jego imię), usiłując odwieść prokonsula od wiary.

Mamy więc spotkanie religii z magią. Takiej magii w starożytności było dużo, zresztą jest jej i dzisiaj bardzo dużo, włącznie z internetem. Nie brakuje tam rozmaitych magicznych propozycji, które kierowane są do współczesnego człowieka. Dlatego, że magia, jako namiastka religii, ma to do siebie, że gdy słabnie prawdziwa religijność, tam pojawia się religijność fałszywa, ta właśnie magiczna.

> Ale Szaweł, który także zwie się Paweł, napełniony Duchem Świętym spojrzał na niego uważnie i rzekł:

Od tej pory, właśnie od pobytu na Cyprze, dawny prześladowca Szaweł jest w Dziejach Apostolskich nazywany Paweł. Zmiana imienia to jest zmiana misji, to jest powołanie do czegoś nowego. Otóż ten dawny prześladowca otrzymuje jak gdyby rozgrzeszenie z tego wszystkiego, czym się przedtem zajmował, i rozpoczyna nowe życie. Odtąd Dzieje Apostolskie będą go nazywać cały czas „Paweł". I teraz to, co powie Paweł, daje sporo do myślenia bo pokazuje, że był człowiekiem porywczym. A komplementy, którymi obdarzył tego maga, brzmią tak:

> «O, synu diabelski, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości, czyż nie zaprzestaniesz wykrzywiać prostych dróg Pańskich?

Otóż Paweł z całą pewnością był człowiekiem bardzo porywczym. I tam, gdzie chodziło o sprawy o najważniejszym znaczeniu, tam nie krył ani swoich emocji, ani swoich uczuć, ani swojej niechęci, ani swojego zdecydowania, ani swojego temperamentu. Mamy tutaj próbkę — tam, gdzie chodzi o Boga, gdzie chodzi o prawdziwą religijność, tam Paweł w słowach nie przebiera. Mało tego:

> Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz niewidomy i przez pewien czas nie będziesz widział słońca».

Paweł składa owemu magowi życzenie tego, co sam przeżył. Przecież dokładnie na tym polegały okoliczności, które towarzyszyły jego przemianie. Przecież pod Damaszkiem on zaniewidział, spadł z konia, i przez jakiś czas nie oglądał Bożego świata, został wprowadzony do Damaszku przez tych, którzy mu towarzyszyli. Otóż to, co ma się dokonać z tym magiem, ma być jakby powtórką tamtej przemiany. I dalej:

> Natychmiast spadły na niego mrok i ciemność. I chodząc wkoło, szukał kogoś, kto by go poprowadził za rękę. Wtedy prokonsul widząc, co się stało, uwierzył, zdumiony nauką Pańską.

Mamy pierwszego nawróconego i pierwszą ofiarę, jeżeli tak można powiedzieć, ewangelizacji. Nie potrafimy powiedzieć co stało się z tym magiem. Czy, kiedy przejrzał, stał się chrześcijaninem, czy też pozostał dalej sobą? Ale chrześcijaninem, tym, który uwierzył Pawłowi, stał się Sergiusz Paweł, rzymski prokonsul. Kiedy wspominałem tę willę, którą odkopali Polacy, to nawet pojawiły się sugestie, że może to być willa prokonsula Sergiusza Pawła dlatego, że jest to najbardziej okazały budynek w całym mieście. Czy tak było — pewnie nigdy nie będziemy wiedzieli. Na razie nie znaleziono tam żadnych inskrypcji. Znaleziono tylko bardzo piękne, bogate mozaiki głównie z motywami morskimi, rybnymi. M.in. znaleziono na mozaice piękną twarz Afrodyty, która jest pogańską patronką Cypru bo uważano, że właśnie koło Cypru Afrodyta wyłoniła się w cudowny sposób z morskiej piany. I do dnia dzisiejszego posągi Afrodyty można wszędzie na Cyprze dostać. Cypr ma w naszych czasach dwoje patronów. Afrodyta — to jeszcze z czasów klasycznych, greckich, i Paweł - z czasów chrześcijańskich.

Otóż Sergiusz Paweł uwierzył, ów prokonsul uwierzył. I to jest także ważne, bo Sergiusz Paweł pochodził z Antiochii w Pizydii. Mówiliśmy: Antiochia nad Orontesem, syryjska, a teraz będziemy mówili o Antiochii zupełnie innej, mianowicie w środkowej Turcji, w Pizydii. Tak nazwali tę krainę Grecy, kiedy tam weszli, i tak zostało do dnia dzisiejszego. Sergiusz Paweł pochodził z tej Antiochii, i to najprawdopodobniej dlatego — bo nie ma żadnego innego wytłumaczenia — apostołowie opuścili Cypr i statkiem udali się do Azji Mniejszej, na teren dzisiejszej Turcji. I czytamy:

Odpłynąwszy z Pafos, Paweł i jego towarzysze przybyli do Perge w Pamfilii

Są wśród państwa osoby, które były w Perge. Pamiętają, że to jest pięknie zachowane miasto. O tyle niezwykłe, że nie położone nad samiutkim morzem, tylko w głębi lądu, nad rzeką, która nazywa się Kestros. I tą rzeką podpływały statki od strony morza. Natomiast samo Perge odznacza się tym, że miało bardzo długą ulicę, na 1.5 - 2 km, i po obu stronach tej ulicy były bardzo wystawne sklepy, bardzo wystawne budowle. Nieco dalej znajdował się teatr i agora, i różne budynki użyteczności publicznej. I to wszystko — zrujnowane, co prawda — zachowało się do dnia dzisiejszego. Mogą sobie państwo wyobrazić — ta ogromna większość, która tam nigdy nie była — kiedy człowiek idzie sobie tą ulicą Perge i ma świadomość, że to są dokładnie te same kamienie! Zachowała się brama wjazdowa do Perge, która pochodzi z III w. przed Chr., a więc na pewno Apostoł ją widział, bo już w jego czasach istniała ok. 200 lat. Zachowały się pozostałości domostw, zachowały się resztki kanalizacji. Tam właśnie zatrzymał się Paweł, Barnaba i Jan. Ta kraina nazywa się Pamfilia. To bardzo piękna grecka nazwa, którą tłumaczy się pan fileo tzn *wszystko mi się podoba*, *wszystko tu jest ładne*. Rzeczywiście Pamfilia to jest jeden z najpiękniejszych zakątków współczesnej Turcji.

Dzisiaj Perge znajduje się na obrzeżach wielkiego tureckiego kurortu, który nosi nazwę Antalya. Antalya, starożytna Attalya, to jest właśnie dokładnie to miejsce, o którym teraz mówimy. Prawdę mówiąc do niedawna, kiedy dolar spadał i był bliski dwóm złotym, to można było za 600 - 700 zł w porze poza-letniej pojechać do Antalyi na cały tydzień, i wtedy można było stanąć na śladach św. Pawła, zobaczyć owo Perge, Antalię itd. Dzisiaj się to wszystko trochę zmieniło, nie jest już aż tak dostępne, jak choćby parę miesięcy temu. Nie tutaj mówić o przyczynach tego, ale jeszcze raz chciałbym państwu pokazać, że tak naprawdę jeżeli człowiek o tym wie, i ma w sobie głód i tęsknotę, to za $2\frac{1}{2}$ godziny może się przenieść — tyle tam trzeba lecieć samolotem — w świat, który jest światem biblijnym, który jest właśnie tym światem, o którym dzisiaj mówimy. Te wszystkie rzeczy tam są, tam je znajdziemy, tam są drogowskazy z napisem „Perge".

a Jan wrócił do Jerozolimy, odłączywszy się od nich.

Było ich trzech: Paweł, Barnaba i Jan. Jan w Perge zawrócił się. Dlaczego — nie wiemy. Najprawdopodobniej przestraszył się gór. Otóż kiedy się popatrzy z tego Perge na północ, to widzi się góry Taurus. To są potężne góry, dochodzą do ponad 3 kilometrów wysokości. Do lipca w tych górach leży śnieg. Potem on się topi, i nie jest już tak bardzo widoczny. Ten Jan pochodził z Jerozolimy. Jerozolima w porównaniu z tym światem śródziemnomorskim to była taka bardo duża wieś. I wygląda na to, że Paweł i Barnaba postanowili iść dalej, a Jan się odłączył tam właśnie w Perge. Miało to ogromne znaczenie później dla ich przyjaźni. Bo gdy rozpoczynali drugą podróż misyjną, to Barnaba chciał wziąć ze sobą Jana, a Paweł powiedział: Nie! Nie było go z nami za pierwszym razem, to nie chcemy go mieć teraz. I ci dwaj przyjaciele, Paweł i Barnaba, poróżnili się między sobą do tego stopnia, że się rozstali. I wtedy jeden poszedł w jednym kierunku, a drugi udał się w drugim kierunku. Będziemy o tym mówić, jeżeli szczęśliwie dobrniemy do drugiej podróży misyjnej.

Okazuje się, że nieraz drobne sprawy tak bardzo ludzi poróżnią, skłócą między sobą, że ich losy się rozchodzą. Z późniejszych listów Pawła wiemy, że pojednali się. Barnaba pracował na Cyprze, Paweł trafił aż do Rzymu. I w jednym z listów mamy wzmiankę, że obaj pojednali się ze sobą — bo przecież byli ze sobą bardzo zaprzyjaźnieni. Ale teraz, na tym etapie, Jan wrócił do Jerozolimy, a oni we dwóch idą dalej na północ. Czytamy:

Oni zaś przeszli przez Perge,

Wspominałem: długie miasto, idzie się cały czas tą prostą ulicą. Najwidoczniej zrobiło to na nich wrażenie, skoro tak dobrze to pamiętają.

dotarli do Antiochii Pizydyjskiej, weszli w dzień sobotni do synagogi i usiedli.

Tu jest taki grecki czasownik, który przełożono na język polski *dotarli*. Ale ten czasownik trzeba by przetłumaczyć na polaki *umęczyli się idąc* do tej Antiochii. Otóż dzisiaj, kiedy autokar jedzie z Antalyi i z tego Perge w kierunku środka Turcji, to musi wjechać na kilkudziesięciu kilometrach $1\frac{1}{2}$ kilometra do góry. Zatem jadąc nad morze, w przeciwnym kierunku, jedzie się szybko i kierowca musi cały czas hamować. Natomiast podjazd wgłąb kontynentu jest dla autokaru morderczą sprawą, dla kierowcy również. To jak podróżowano w starożytności? Zwróćmy uwagę, że mamy tutaj taką wzmiankę: „dotarli do Antiochii"tzn w takim umęczeniu, w takim trudzie, wreszcie tam doszli. Ale z tego Perge do Antiochii jest ok. 250 km. To jest bardzo duża odległość i zupełnie inny świat. Nad Morzem Śródziemnym mamy oczywiście klimat śródziemnomorski. Są owoce egzotyczne, pomarańcze w starożytności były, są rozmaite palmy, drzewa tropikalne, cieplutko, tam nigdy nie pada śnieg. Natomiast 200 km dalej są mrozy, jest zimno, padają deszcze przez cały rok, może być bardzo chłodno — zupełnie inny klimat. Nieraz się zastanawiam jak ci apostołowie, we dwóch, pokonali tę odległość. Jak szli w zupełnie obcy świat? Jak to było możliwe, że się nie bali? Jak to było możliwe, że trafiali tak precyzyjnie? Oczywiście droga była wytyczona, były słupy milowe, byli żołnierze, którzy pilnowali przed bandami itd. To wszystko było. Ale jednym słowem zbywa się tutaj coś, co trwało wtedy całe tygodnie czy całe miesiące. Przecież takie 250 km trzeba było iść z tydzień - dziesięć dni co najmniej — a tutaj o tym nie ma nic. Oni nie zajmowali się zwiedzaniem, nie podziwiali krajobrazów — a może je podziwiali, tylko o tym nie piszą? Nie dowiadujemy się, jak wyglądał ten świat, tylko króciutko. Pewnie jest tak dlatego, że i materiał piśmienniczy w starożytności był bardzo cenny. My dzisiaj możemy pisać, ile chcemy, bo mamy dobre przybory piśmienne, mamy papier. Ale w starożytności tego nie było, był papirus, pergamin — jedno i drugie bardzo drogie. I pisanie polegało na tym, że się zapisywało to, co najważniejsze. Jeżeli więc coś nie uznawano za ważne, to o tym nie pisano.

Dowiadujemy się, że Paweł i Barnaba przybywają do Antiochii. I że w dzień sobotni, czyli w szabat, wchodzą do synagogi. Znów zatem zaczynają od Żydów.

Po odczytaniu Prawa i Proroków przełożeni synagogi posłali do nich i powiedzieli:

Liturgia żydowska składała się najpierw z czytania Prawa czyli Pięcioksięgu Mojżesza: Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa, a później z przeczytania fragmentów Proroków. Proszę zwrócić uwagę, że i struktura naszej liturgii jest podobna. W niedzielę czytanie ze Starego Testamentu, czytanie z Nowego Testamentu, a wszystko wieńczy czytanie z Ewangelii. Na tym etapie oczywiście nawet tam, gdzie byli wierzący w Chrystusa, to Ewangelii nie czytano, bo Ewangelii jeszcze nie było. Tych Ewangelii, które my dzisiaj mamy: Mateusza, Marka, Łukasza, Jana, jeszcze nie było. One zostały spisane dopiero po tych wydarzeniach, także w wyniku tej ewangelizacji, którą przeprowadził tam Paweł i Barnaba. Więc przełożeni synagogi posłali i powiedzieli:

«Przemówcie, bracia, jeżeli macie jakieś słowo zachęty dla ludu».

Zwyczaj był taki, że jeżeli do jakiejś synagogi przybyli Żydzi pochodzący z daleka, zwłaszcza z Jerozolimy, to zabierali głos publicznie i tłumaczyli ten fragment Pisma Świętego, przedstawiali się, opowiadali o sobie itd. Przypomina to trochę sytuację — chyba nawet o tym żeśmy wspomnieli — kiedy np. ksiądz z Warszawy pojedzie do Zakopanego, albo do Kołobrzegu, albo pod Augustów. Przychodzi niedziela i proboszcz się szczerze cieszy i mówi: O, to ksiądz powie kazanie, a ja odpocznę. Bo nareszcie ktoś się tutaj trafił. Bo mnie to już słuchają dziesięć lat, a tak to posłuchają czegoś nowego. I tamci podobnie, mają dwóch, którzy przybyli. Wobec tego chcą posłuchać, co mają do powiedzenia. I tutaj nie możemy zatrzymywać się nad każdym słowem tej katechezy pawłowej, ale przeczytam ją państwu dlatego, że daje nam dobre pojęcie o tym, jak Paweł w początkach ewangelizacji głosił Chrystusa, i z jakimi reakcjami się spotykał.

Wstał więc Paweł i skinąwszy ręką, przemówił:

„Skinąwszy ręką-– czyli prosił o ciszę. Dlatego, że w synagogach żydowskich jest harmider, czasami okropny. Oni nie tylko się modlą. Oni załatwiają rozmaite sprawy, plotkują. Pan Bóg jest, owszem, ale między sobą też tworzą atmosferę, która daleko różni się od skupienia. Poza tym musimy pamiętać, że w synagogach modlą się mężczyźni. Kobiety mogą się modlić, ale nie muszą. W tamtych synagogach, z którymi tutaj mamy do czynienia, dla kobiet było oddzielne pomieszczenie albo balkony u góry. Natomiast na dole, w centralnym miejscu, modlili się mężczyźni. Paweł przemawia tak:

«Słuchajcie, Izraelici i wy, którzy boicie się Boga!

Zwraca się do dwóch grup, mianowicie Izraelici, i „bojący się Boga". Izraelici to są Żydzi. Natomiast „bojący się Boga"to są Grecy, albo w ogóle poganie — bo tam mogli być i Rzymianie, i miejscowa ludność anatolijska, i Scytowie, i rozmaici inni ludzie, których interesowała wiara w jedynego Boga, ale nie byli wyznawcami judaizmu. Dlaczego nie byli wyznawcami judaizmu? Dlatego, że nie chcieli poddać się obrzezaniu. Bo z hellenistycznego, z greckiego punktu widzenia obrzezanie postrzegano jako okaleczenie. Dla Greka było nie do pomyślenia, żeby ktoś okaleczył jego ciało. No a z kolei Żydzi nie godzili się, żeby ktoś przyjmował wiarę a nie poddawał się temu obrzędowi. Więc dla tych bojących się Boga — i tutaj zwracam uwagę państwa, bo to bardzo ważne — dla tych pogan, których interesowała wiara w jedynego Boga, zastępstwem za obrzezanie był chrzest. Oni przyjmowali chrzest, chrzest wodą który sprawiał, że stawali się tzw. prozelitami czyli tymi, którzy wchodzili w obręb religii żydowskiej, ale Żydami nie byli. Synagoga była podzielona na dwie części. Tu Izraelici, z tyłu bojący się Boga czyli ci, którzy byli na progu wiary w jedynego Boga, przyjęli wiarę, ale nie przyjęli tego, co stanowiło o żydowskości, co było jego wyznacznikiem, czyli obrzezania właśnie.

Paweł zwraca się do jednych i do drugich. Tu jeszcze jedną rzecz, bardzo ważną, musimy dodać. Wtedy w synagodze, w tej synagodze także, ludzie, którzy tam byli, i Żydzi, i ci dawni poganie bojący się Boga, wszyscy mówili po grecku. Zatem Biblia, którą czytali, księgi święte, które czytali, to były księgi po grecku, tzw. Septuaginta, Biblia Grecka, która została przetłumaczona 200 lat wcześniej. Oni nie znali hebrajskiego, nie znali języka ojców, bo go znać nie mogli. Mieszkali bardzo daleko od Ziemi Świętej, więc czytali po grecku. I dlatego, że księgi święte były po grecku, to także ta ludność nieżydowska mogła się z tymi księgami zapoznać i interesować się wiarą w jedynego Boga. Paweł mówi:

> Bóg tego ludu izraelskiego wybrał ojców naszych i wywyższył lud na obczyźnie w ziemi egipskiej i wyprowadził go z niej mocnym ramieniem. Mniej więcej przez czterdzieści lat znosił cierpliwie ich obyczaje na pustyni. I wytępiwszy siedem szczepów w ziemi Kanaan oddał im ziemię ich w dziedzictwo, mniej więcej po czterystu pięćdziesięciu latach. I potem dał im sędziów aż do proroka Samuela. Później poprosili o króla, i dał im Bóg na lat czterdzieści Saula, syna Kisza z pokolenia Beniamina. Gdy zaś jego odrzucił, powołał na ich króla Dawida, o którym też dał świadectwo w słowach: Znalazłem Dawida, syna Jessego, człowieka po mojej myśli, który we wszystkim wypełni moją wolę.

To jest pierwsza część przemówienia Pawła, powrót do odległych historii Izraelitów. Ukazanie początków związanych z Abrahamem, z wyjściem Izraelitów z Egiptu, z wejściem do Ziemi Obiecanej, z pierwszym królem Saulem, i z królem Dawidem. Ponieważ Paweł przemawia do swoich rodaków, którzy byli Żydami, zaczyna od historii. Chce pokazać, że Ten, o którym będzie mówił, jest wpisany bardzo mocno w dzieje Izraela. Do dnia dzisiejszego Żydzi to jest lud historii. Lud Księgi czyli Biblii, ale jednocześnie naród pamięci. To, co ich konsoliduje, to, co ich tworzy, to, co przesądza o ich tożsamości, to jest historia. Jeżeli ktokolwiek zabiera jakiemuś narodowi historię, jeżeli chce historię zawłaszczyć, to zabiera mu przyszłość. W gruncie rzeczy historia jest przepustką do kształtowania przyszłości. I ten wzór, ten model powtarza się stale na kartach Pisma Świętego. Dla nas dzisiaj, kiedy słyszymy Pawła to cały ten historyczny wywód wydaje się mało zrozumiały i jest mało zrozumiały. Ale dla jego słuchaczy była to część ich tożsamości, i od tego zaczyna.

Teraz w drugiej części koncentruje się na Dawidzie. Sens tego, co wysłuchamy za chwilę, jest taki. Bóg związał z Dawidem, który żył ok. 1000 lat przed Chrystusem, obietnice mesjańskie, obietnicę szczególnego pomazańca. Otóż najważniejszą z tych obietnic było to, że śmierć zostanie przezwyciężona przez życie. I tak krok po kroku będzie prowadził Paweł swoich słuchaczy ku śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Więc druga część brzmi tak (Dz 13,23-31):

> Z jego to potomstwa, stosownie do obietnicy, wyprowadził Bóg Izraelowi Zbawiciela Jezusa. Przed Jego przyjściem Jan głosił chrzest nawrócenia całemu ludowi izraelskiemu. A pod koniec swojej działalności Jan mówił: „Ja nie jestem tym, za kogo mnie uważacie. Po mnie przyjdzie Ten, któremu nie jestem godny rozwiązać sandałów na nogach".
>
> Bracia, synowie rodu Abrahama, i ci spośród was, którzy się boją Boga! Nam została przekazana nauka o tym zbawieniu, bo mieszkańcy Jerozolimy i ich zwierzchnicy nie uznali Go, i potępiając Go wypełnili głosy Proroków, odczytywane co szabat. Chociaż nie znaleźli w Nim żadnej winy zasługującej na śmierć, zażądali od Piłata, aby Go stracił. A gdy wykonali wszystko, co było o Nim napisane, zdjęli Go z krzyża i złożyli w grobie. Ale Bóg wskrzesił Go z martwych, a On ukazywał się przez wiele dni tym, którzy z Nim razem poszli z Galilei do Jerozolimy, a teraz dają świadectwo o Nim przed ludem.

Paweł opowiada o Jezusie, głosi Jezusa. I na pierwszym planie w Antiochii Pizydyjskiej umieszcza dwa wydarzenia. Nie mówi czego Pan Jezus uczył, nie streszcza jego Ewangelii. Mówi: umarł. Umarł dlatego, że przyjął mękę i śmierć na krzyżu, i zmartwychwstał. Prawda o Zbawicielu, który umarł i który żyje. To jest od początku sedno ewangelii pawłowej. I dodaje tak:

> My właśnie głosimy wam Dobrą Nowinę o obietnicy danej ojcom: że Bóg spełnił ją wobec nas jako ich dzieci, wskrzesiwszy Jezusa. Tak też jest napisane w psalmie drugim:
>
> *Ty jesteś moim Synem,*
> *Jam Ciebie dziś zrodził.*
>
> A [to], że Go wskrzesił z martwych i że nie miał już nigdy ulec rozkładowi, tak wyraził:
>
> *Wypełnię wierne, święte sprawy Dawida.*
> *Dlatego i w innym miejscu mówi:*
> *Nie dozwolisz, aby Twój Święty uległ skażeniu.*

Kiedy my słyszymy te słowa, znowu jesteśmy zdezorientowani. Ale sens jest taki. Chrystus umarł, Chrystus żyje. A nie stało się to przypadkiem, lecz jako spełnienie ksiąg biblijnego Izraela. Otóż los Jezusa został zapowiedziany przez Boga. Jakże Paweł po swojej przemianie pod Damaszkiem musiał przemyśleć głęboko cały Stary Testament! Jak musiał odszukać to wszystko, co mówiło o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa! Teraz to wszystko cytuje jak z rękawa. Dlatego, że dla Żydów przekonujące mogło być to tylko, co zostało dowiedzione, co zostało wykazane na podstawie czytania i objaśniania Pisma Świętego. I pointa tego wystąpienia brzmi tak (36-41):

> Dawid jednak, zasłużywszy się swemu pokoleniu, zasnął z woli Bożej i został złożony u boku swych przodków, i uległ skażeniu. Lecz nie uległ skażeniu Ten, którego Bóg wskrzesił. Niech więc będzie wam wiadomo, bracia, że zwiastuje się wam odpuszczenie grzechów przez Niego: Każdy, kto uwierzy, jest przez Niego usprawiedliwiony ze wszystkich [grzechów], z których nie mogliście zostać usprawiedliwieni w Prawie Mojżeszowym.
>
> Baczcie więc, aby nie sprawdziły się na was słowa Proroków:
>
> *Patrzcie, szydercy, zdumiewajcie się i odejdźcie,*
> *bo za dni waszych dokonuję dzieła,*
> *dzieła, któremu byście nie uwierzyli,*
> *gdyby wam ktoś o nim mówił».*

Czy nie zauważyli państwo jednej rzeczy — tej mianowicie, że to przemówienie, przytoczone tutaj w całości, jest bardzo długie, jak na Dzieje Apostolskie? Że w ten sposób autor Dziejów

Apostolskich, Łukasz, który towarzyszył Pawłowi — później na pewno, na tym etapie jeszcze nie — pokazuje jak Paweł zwracał się do swoich rodaków. Jak ich próbował pozyskać dla Chrystusa. Schemat tego jest taki. Nawiązywał do historii biblijnego Izraela, przypominał obietnice mesjańskie związane z Chrystusem, przedstawiał los Jezusa Chrystusa, zwłaszcza Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie, i prosił ich, by wyciągnęli z tego wnioski, by się nawrócili. By wyciągnęli wnioski z tego, że oto czas oczekiwania dobiegł końca. W ten sposób Paweł udowadnia swoim rodakom, że cały Stary Testament mówi o Chrystusie, że Stary Testament jest ukierunkowany na Chrystusa. W naszych czasach Benedykt XVI, nasz papież, powiedział tak: Jeżeli Stary Testament nie mówi o Chrystusie, to nie warto się nim zajmować. Nie warto się nim zajmować z chrześcijańskiej perspektywy. Może być jakimś świadectwem historii religii, może być świadectwem wiary i pobożności biblijnego Izraela. Może być świadectwem tych form religijności, które przeszły do przeszłości. Ale chrześcijanin czytający Stary Testament czyta go przez okulary, przez pryzmat, przez światło Jezusa Chrystusa. Każda stronica Starego Testamentu mówi o Chrystusie. Każda woła o Niego, każda pragnie, każda tęskni, każda Go zapowiada, każda Go obiecuje. Tak właśnie Stary Testament czytał Paweł. Musiał się do tego bardzo mocno zaprawić wtedy, kiedy po przemianie pod Damaszkiem prowadził to swoje życie ukryte, i kiedy starannie przemyślał każdy szczegół Starego Testamentu.

Jak ich przyjęto w Antiochii? Łukasz napisał tak:

> Kiedy wychodzili, proszono ich, aby w następny szabat mówili do nich o tym samym.

A więc było duże zainteresowanie. Prośba, aby za tydzień, w kolejny szabat — w kolejną sobotę, odpowiednik naszej niedzieli, czy też lepiej nasza niedziela jest odpowiednikiem szabatu — zaproszono ich, by dalej drążyć sprawę Jezusa Chrystusa.

> A po zakończeniu zebrania, wielu Żydów i pobożnych prozelitów towarzyszyło Pawłowi i Barnabie, którzy w rozmowie starali się zachęcić ich do wytrwania w łasce Boga.

Zatem jest zainteresowanie Ewangelią. Ludzie pytają, towarzyszą Pawłowi, odpytują go, upewniają się, chcą wiedzieć więcej. Bardzo to jest ludzka, bardzo zwyczajna sytuacja i bardzo wiarygodna.

> W następny szabat zebrało się niemal całe miasto, aby słuchać słowa Bożego.

Proszę państwa, też są wśród nas osoby, które były w Antiochii w Pizydii. Jest to jedno z najbardziej przejmujących miejsc w całej Azji Mniejszej, w całej Turcji. Gdzieś na horyzoncie góry dookoła, też do późnej wiosny pod śniegiem. To wszystko mniej więcej na wysokości 500 - 600 m n.p.m., ruiny potężnego miasta, które zachowały się do dzisiaj. Ulica prowadząca gdzieś tam, w stronę teatru. Bardziej po lewej stronie dawny kościół św. Pawła, który potem Turcy zburzyli. Mnóstwo rozmaitych pamiątek, wykopaliska, które tam trwają. Mam z tym nawet takie osobiste wspomnienia. Znów może to państwu dać pojęcie o tym, czym jest taka archeologia biblijna. Będąc tam w Turcji za pierwszym razem, właśnie wtedy, kiedy dotarliśmy do tego Samandagi, chciałem koniecznie dotrzeć do Antiochii w Pizydii. Ale nigdzie, w żadnym przewodniku, o tym nie było mowy. Nie można było tego zrobić. Więc dotarliśmy do takiego miasta tureckiego, które nazywa się Yalvaç. I z map i z informatorów wynikało, że to gdzieś musi tutaj być, że ta Antiochia musi tu się znajdować. Oczywiście przeciętny Turek w ogóle o tym nie wiedział. Ale na nasze szczęście zauważyliśmy takie miejscowe muzeum. Maleńkie, umieszczono tam dosłownie kilkadziesiąt eksponatów. I dyrektor tego muzeum, starszy człowiek. Pytamy o dyrektora — jest. Pyta skąd — z Polski. A, Polska, mówi, to blisko Niemiec. Potem sobie przypomniał, że Turcy z Polakami walczyli, i że czasem przegrywali. Więc już też mieliśmy o czym mówić. Kiedy usłyszał „Antiochia"to mówi: A tak, to tutaj jest. Tylko, że tam kompletnie nikt nie jeździ! Nikogo to nie interesuje! Jak jest dyrektorem ze 20 lat czy ileś, to jesteście pierwsi, którzy pytają o Antiochię. I zawiózł nas swoim samochodem, oprowadził po tej Antiochii tyle, ile można było — po tej, o której tutaj czytamy. I trafiłem tam znowu za kilkanaście lat, i ten człowiek jeszcze żył. Okazało się, że napisał książkę, taki przewodnik. Już wtedy w międzyczasie podjęto prace wykopaliskowe i napisał książkę właśnie o tej Antiochii, o jej zabytkach. Podarował mi tę książkę, pamiętał nasze spotkanie. Ja zrobiłem recenzję

tej książki u nas w naszym kwartalniku teologicznym, i przy następnym pobycie mu to zawiozłem. I tamten człowiek się wręcz rozpłakał. Że gdzieś w Polsce jego niewielka broszurka doczekała się omówienia, została przeczytana, że się o nim mówi itd. Było to bardzo wzruszające. Powiedział, że jest muzułmaninem. Ale że to, że chrześcijanie przyjeżdżają tam do Antiochii, opisanej tutaj tak dokładnie, że go też bardzo porusza. Kiedy byłem kolejny raz powiedziano mi, że niestety nie żyje. Ale wykopaliska zostały zakrojone na dość szeroką skalę. I każdy, kto tam dotrze, to dla osób, które podróżują po Turcji, jest to jedno z największych przeżyć. Mianowicie ta świadomość — bo tam właśnie czytamy ten fragment — świadomość, że jesteśmy w takim miejscu. I końcówka:

> Gdy Żydzi zobaczyli tłumy, ogarnęła ich zazdrość, i bluźniąc sprzeciwiali się temu, co mówił Paweł.

A więc sielanka się skończyła. Tak długo, jak długo Paweł i Barnaba nie pozyskiwali wyznawców, wszystko było dobrze. Ale kiedy okazało się, że Paweł i Barnaba pociągają za sobą ludność pogańskiego pochodzenia oraz tych bojących się Boga, zaczęto się sprzeciwiać.

> Wtedy Paweł i Barnaba powiedzieli odważnie: «Należało głosić słowo Boże najpierw wam. Skoro jednak odrzucacie je i sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan.

Proszę państwa, ta Antiochia w Pizydii jest bardzo ważna, bo ona przesądziła o kierunku ewangelizacji. Do tej pory Paweł szedł do Żydów. Ale kiedy oni powiedzieli „Nie", zwraca się do pogan. Można by powiedzieć, że nasze korzenie są właśnie w tej Antiochii. Że tam zaczęła się ewangelizacja pogan. Jej okoliczności były dramatyczne, mianowicie:

> Poganie słysząc to radowali się i wielbili słowo Pańskie, a wszyscy, przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli.

W Antiochii zostaje założona pierwsza wspólnota chrześcijańska, złożona z pogan. I ta pierwsza wspólnota to są pierwociny Kościoła, do którego i my należymy.

> Słowo Pańskie rozszerzało się po całym kraju.

A kraj tam jest piękny, bo nieopodal tej Antiochii rozpoczyna się dolina z rzeką Meander — tej takiej wijącej się, dlatego mówimy o meandrach. Tam niedaleko było Hierapolis, niedaleko Laodycea. Przepiękny teren. Dowiadujemy się, że obecność apostołów sprawiła zainteresowanie Ewangelią w całym tym regionie.

> Ale Żydzi

i to pointa na dzisiaj

> podburzyli pobożne a wpływowe niewiasty i znaczniejszych obywateli, wzniecili prześladowanie Pawła i Barnaby i wyrzucili ich ze swoich granic.

Tam, gdzie nie daje rady przemoc, tam w grę wchodzi plotka, obmowa. Żydzi posłużyli się takimi plotkami, obmowami. Pobożne a wpływowe niewiasty. Wzniecili prześladowanie, i Paweł i Barnaba zostali z Antiochii wyrzuceni.

> A oni otrząsnąwszy na nich pył z nóg, przyszli do Ikonium,

180 km dalej na wschód.

> a uczniów napełniało wesele i Duch Święty.

Cieszyli się i radowali. Na razie przeżyli tylko obmowy, plotki, szyderstwo. W Ikonium i dalej będzie znacznie gorzej, Paweł zostanie ukamienowany.

Ale o tym już na następnej konferencji lutowej, kiedy będziemy to kontynuować. Na następną konferencję zapraszam 23 lutego. Mam nadzieję, że na tę konferencję będzie gotowy drugi tom książki „Bóg, Biblia, Mesjasz". A tytuł tego tomu jest: „Kościół, Żydzi, Polska". Mam nadzieję, że już będzie gotowy. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Miłego wieczoru.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3.6 Paweł a poganie w Kościele (23 lutego 2009)

No to raz jeszcze zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz mam zaszczyt państwa spotkać i kolejny raz bardzo serdecznie witam w tym kontekście kościoła Zwiastowania Pańskiego, gdzie tradycja tych konferencji biblijnych jest bardzo długa. Bardzo wiele osób spośród państwa bierze też udział — bo widzę po twarzach — w tych naszych spotkaniach, konferencjach, które rozpoczęły się w kurii a teraz są w Centralnej Bibliotece Rolniczej. Na czym polega różnica pomiędzy jednymi a drugimi? Otóż podczas rozważań, które tutaj mamy, staramy się pójść wgłąb nauczania św. Pawła Apostoła, staramy się je przemyśleć, przyswoić, również zastanowić się nad sobą w tym kontekście. Natomiast podczas tamtych konferencji zwracamy głównie uwagę na realia geograficzne, topograficzne podróży św. Pawła, życia św. Pawła. Staram się pokazać te miejsca tak, jak one wyglądają dzisiaj. I oczywiście do państwa należy ocena, która z tych konferencji bardziej trafia w zapotrzebowanie duchowe. Ale ja muszę powiedzieć zupełnie szczerze, że jeżeli chodzi o własne predylekcje, upodobania, to zdecydowanie bardziej podobają mi się te konferencje, które tutaj mamy. Bo chociaż brakuje zdjęć, chociaż nie możemy zobaczyć Tarsu, Damaszku i Jerozolimy tak, jak one wyglądają dzisiaj, to możemy sięgnąć bardziej głęboko do życia, do osobowości, do nauczania św. Pawła Apostoła, i możemy głębiej to przemyśleć, niż tam. No bo tam to spotkanie z miejscami, miejscami świętymi, zastępuje w dużej mierze spotkanie z samym Apostołem.

Dzisiaj raz jeszcze udajemy się na spotkanie ze św. Pawłem, w tym rytmie wyznaczonym co miesiąc. I ja bardzo cieszę się, że państwo jeszcze raz znaleźliście i czas i siły na to spotkanie. Bo zwłaszcza dzisiaj to dzień trudny, wiadomo jaka pogoda, roztopy i dość niemiło. Miejmy nadzieję, że już w marcu i potem w kwietniu będzie znacznie lepiej. Zatem wracamy do naszego bohatera, wracamy do Apostoła Narodów, wracamy do początków naszej wiary i zastanawiamy się nad jej korzeniami, nad tym, jak ona się rozpowszechniała w starożytnym świecie. I jednocześnie zastanawiamy się, co z tego wszystkiego jest ważne również dla nas.

Państwo pamiętają, że zostawiliśmy kilka tygodni temu apostoła Pawła na terenie Azji Mniejszej, a dokładnie zostawiliśmy go w Antiochii w Pizydii. Ta kraina to jedna z historycznych krain Azji Mniejszej, Anatolii, dzisiejszej Turcji. Tam go zostawiliśmy podczas jego spotkania z ludnością, która była dwojakiego rodzaju — bo od tego dzisiaj musimy zacząć i temu dzisiaj w dużej mierze będzie poświęcone nasze spotkanie. Mianowicie Paweł, jako Żyd z urodzenia, zwracał się najpierw do swoich rodaków. Ale widzimy obserwując jego życie, że natrafia na coraz większe trudności, coraz większe przeciwności. I kiedy tak się dzieje, że jest przez swoich rodaków odrzucany, i to coraz częściej odrzucany, zwraca się do innych ludzi o których można byłoby sądzić, że są znacznie mniej przygotowani do przyjęcia orędzia Ewangelii. Dlatego, że to byli poganie, była ludność różnego pochodzenia. Tam byli Grecy, i miejscowa ludność anatolijska, i przybysze z Rzymu, i z Syrii, i z Mezopotamii — a więc bardzo różna ludność, taka kosmopolityczna. I to właśnie ci ludzie byli pozyskiwani dla Chrystusa bardziej, aniżeli Żydzi. Dzisiaj zobaczymy jakie napięcia z tego wynikły. Część z tych napięć wyda nam się dość egzotyczna i bardzo daleka dlatego, że żyjemy dzisiaj w innym świecie. Ale jak państwo zobaczą pewna pokusa, która pojawiła się wtedy, istnieje również i dzisiaj — chociaż albo o niej się nie mówi, albo jest dość trudno uświadamiana i niechętnie uświadamiana. Mianowicie można by ją nazwać pokusą *judaizacji chrześcijaństwa.* I zastanowimy się dzisiaj jak ta pokusa wyglądała wtedy, kiedy żył apostoł Paweł, i jak apostoł Paweł się jej przeciwstawiał sam przecież będąc Żydem, oraz co wydarzyło się później. Czyli jak Ewangelia dalej zdobywała coraz to nowych wyznawców.

Wracamy więc do Antiochii w Pizydii i przypominają sobie państwo, że Paweł rozpoczął ewangelizację na terenie Antiochii od synagogi. Wszedł do budynku synagogalnego. Tam spotkał Żydów, tam spotkał również pogan tzw. bojących się Boga czyli zainteresowanych judaizmem, i tam zaczął głosić Jezusa Chrystusa. Głosił Go w jaki sposób? O tym mówiliśmy kilka tygodni temu. Otóż najpierw przedstawił Jezusa Chrystusa jako wpisanego w logikę Starego Testamentu. To znaczy pokazał, że cała ta historia zbawienia, której ślady i świadectwo stanowią Stary Testament, prowadziła w kierunku Mesjasza zapowiadanego przez Boga. Ukazał ten ciąg który przesądził o tym że to, co daje Paweł, to jest chrystologiczna, Chrystusowa, zogniskowana na Chrystusie lektura

Starego Testamentu. Może ktoś z państwa próbował czytać Stary Testament. Może są tacy, którzy zrobili sobie postanowienie, że będą go czytać, albo przeglądali go fragmentami. I państwo doskonale wiedzą na jakie trudności natrafia lektura Starego Testamentu. Spodziewamy się rozmaitych wzniosłych rzeczy. Tymczasem zamiast odpowiednika starotestamentowego Złotej Legendy, tak jak te legendy, które znamy np. ze średniowiecza, otrzymujemy teksty, otrzymujemy opowiadania, epizody, postacie, którym daleko do kanonów naszej świętości, do naśladowania ich.

I stąd zadajemy sobie bardzo często pytanie: Na czym polega chrześcijańska lektura Starego Testamentu? Jej pierwszy wzór dał nam Paweł Apostoł pokazując, że w Starym Testamencie w tych ludzkich uwarunkowaniach, w tym wszystkim, co tam jest człowiecze, co tam jest również grzeszne, występne, słabe, gnuśne, niedobre, że w tym wszystkim jest również linia obietnicy, że w tym wszystkim jest linia zapowiedzi mesjańskich, linia nadziei mesjańskich, i że cały Stary Testament jest jednym wielkim wołaniem o Bożą obecność w dziejach, i jednocześnie jedną wielką odpowiedzią Pana Boga na to wołanie, i zapowiedzią, że Bóg wejdzie w ludzką historię. Tylko wejdzie inaczej, niż to sobie ludzie wyobrażają. Ile to razy już żeśmy o tym mówili i myślę, że państwo już ten wątek sobie przyswoili — że tego pomazańca Bożego wyobrażano sobie jako króla, jako kapłana, jako proroka. Wyobrażano go sobie w ludzkich splendorach, wyobrażano go sobie w ludzkim blasku, wyobrażali go sobie jako władcę, jako kogoś potężnego, możnego, wspaniałego, bogatego, wpływowego. Bo po ludzku biorąc tak nam się wydaje, że na tym właśnie polega wielkość. A tymczasem w Starym Testamencie jest ta nić bez przerwy obecna, która — to dziwne, że przetrwała, że ją zapisano, ale jest — która nam ukazuje tego człowieka, tę postać zapowiadaną przez Boga jako męża wielkiego cierpienia. I Paweł w Antiochii w Pizydii ten właśnie wątek również wskazuje. Mianowicie że Ten, którego zapowiadano na kartach Starego Testamentu, musi przejść przez cierpienie. I ileż razy myśmy mówili że to, co najtrudniejsze w ludzkiej egzystencji, właśnie cierpienie i perspektywa śmierci, że ten moment staje się uprzywilejowanym miejscem obecności Boga i uprzywilejowanym sposobem na spotkanie z Bogiem. Tylko problem polega na tym, że chociaż od tamtego czasu upłynęło dwa tysiące lat i teoretycznie rzecz ujmując tę prawdę rozumiemy, to w momencie kiedy przychodzi nam osobiście, każdej i każdemu, spotkać się z cierpieniem, a zwłaszcza doświadczyć cierpienia, przejść przez cierpienie — wtedy dopiero przekroczenie tego progu wiary i przekroczenie progu związanej z nią nadziei przychodzi nam tak bardzo trudno. A właśnie w cierpieniu, w tym, co jest najtrudniejszą stroną naszego bycia człowiekiem, właśnie w cierpieniu Bóg jest najbliżej nas.

I Paweł o tym mówi w Antiochii i powiada, że dlatego los Jezusa można wpisać w tę właśnie Bożą logikę. Ta logika różni się od logiki ludzi. Później Paweł napisze w swoich Listach — będziemy do tych Listów wracać za czas jakiś — że to, co jest głupstwem u ludzi, to jest mocą i mądrością Bożą. On sam tego doświadczył w swoim życiu i sam również przechodził przez cierpienie. Mówiliśmy, że miało ono różne oblicza. Tutaj konkretnie w Antiochii polegało na tym, że został wyrzucony z miasta na skutek obmowy, intrygi, plotek, szyderstwa. I musiał wyjść z Antiochii ponieważ jego wrogami stali się ci, którzy powinni być mu najbliżsi. To znaczy stali się jego wrogami jego rodacy. Słuchali Ewangelii tak długo, jak długo mówił o Starym Testamencie jako takim. Ale kiedy doszedł do Ewangelii cierpienia, kiedy mówił o Jezusie Chrystusie, który został ukrzyżowany, i który pokonał śmierć i zmartwychwstał, wtedy mówiono: „To posłuchamy cię jeszcze za tydzień. Przyjdź tutaj w następnym tygodniu.Ą gdy zobaczyli — i na tym skończyliśmy kilka tygodni temu — gdy zobaczyli zgromadzeni w synagodze, że bardzo wielu ludzi pogańskiego pochodzenia wykazuje zainteresowanie Ewangelią, wtedy zapałali zazdrością, i wtedy wyrzucono Pawła napuszczając przeciwko niemu tak, jak to czytaliśmy w Dziejach Apostolskich, pobożne — na sposób pogański albo żydowski — i wpływowe kobiety.

I Paweł razem z Barnabą musi Antiochię opuścić. Otóż z Antiochii udał się do Ikonium, to jest ok. 180 km na wschód, dalej na terenie dzisiejszej Turcji. Pewnie podczas tych innych konferencji, które będziemy mieli w Bibliotece Rolniczej, pokażemy sobie Ikonium tak, jak ono wygląda dzisiaj. Jest tam kościół pod wezwaniem św. Pawła, jeden jedyny kościół poświęcony Apostołowi w dzisiejszej Konyi — taka jest turecka nazwa tego miasta. Państwo zwrócą uwagę, że tymi śladami możemy chodzić, możemy tam pojechać, możemy to zobaczyć, możemy tego doświadczyć. To nie jest jakiś świat mityczny, baśń, legenda. To jest świat, który wpisuje się w realia geografii. A z Ikonium Paweł udaje się do Derbe i do Listry. To są miasta, po których do dzisiaj nie zostało dosłownie nic. Przypominam sobie — raz tylko byłem w tamtej okolicy, w roku dwutysięcznym,

kiedy wybraliśmy się tam w tzw. podróż studyjną w bardzo małym gronie, ze swoimi kolegami, i w naszym gronie był ks. bp Stanisław Gądecki. I wtedy szukaliśmy Derbe i Listry. Oczywiście Turcy nie mieli pojęcia, że takie miasta istnieją. W najlepszych przewodnikach po Turcji nie było na ten temat żadnych informacji. Dopiero znaleźliśmy bardzo specjalistyczną książkę, która opowiadała o domniemanych miejscach starożytnych miejscowości, starożytnych miast — i dotarliśmy i do Derbe i do Listry, gdzie Paweł przebywał. Jeżeli chodzi o Derbe, to dzisiaj jest porośnięte całkowicie trawą, krzakami, nie ma tam żadnego śladu życia, dookoła pola, uprawy rolnicze. A z tego miasta widać dobrze góry Taurus o których też mówiliśmy i które właściwie uniemożliwiały apostołom przeprawę na południe, musieli zawrócić. I ta pierwsza podróż misyjna, którą odbyli w latach 46 do 48, czyli zaledwie kilkanaście lat po śmierci Pana Jezusa, ta pierwsza podróż wiedzie ich z powrotem przez tę Antiochię, z powrotem nad Morze Śródziemne. I wrócili do Antiochii nad Orontesem, skąd tę podróż dwa lata wcześniej rozpoczęli. Tylko ktoś, kto popatrzy na te tereny, kto popatrzy na mapę, kto popatrzy jak to jest rozległe, jak to jest niebezpieczne, jak to jest ryzykowne, jak to jest trudne, to ma pojęcie o trudzie, o tym ciężarze, który Paweł i Barnaba podjęli. Tak więc w r. 48 zakończyli swoją wyprawę misyjną i efekt tej wyprawy misyjnej był taki: otóż tam, gdzie przebywali, w tej dzisiejszej środkowej Turcji, zostawili za sobą pierwsze wspólnoty chrześcijańskie.

Ja dosłownie parę dni temu rozmawiałem z jednym ze swoich kolegów, który wspominał ubiegłoroczną wyprawę do Turcji, taką pielgrzymkę do Turcji, i powiada, że jest bardzo poruszony tym, że te miejsca, które są związane ze św. Pawłem, dzisiaj są zarośnięte trawą. Że nie ma śladu po tych wspólnotach, które Paweł założył, że nie ma śladu po tych kościołach, które tam istniały. Że to wszystko wraz z czasem obróciło się w perzynę, obróciło się w ruinę — dla niego to jest szok. Otóż w pewnym sensie to jest szok, bo Kościół jest tam, gdzie są żyjący ludzie. Gdzie są ludzie, którzy Jezusa Chrystusa wyznają. I kiedy uważnie obserwujemy dzieje Kościoła, to — państwo się zastanowią — są całe połacie starożytnego świata takie, jak Azja Mniejsza albo Afryka Północna poczynając od Egiptu przez Libię, Tunezję, Maroko, gdzie chrześcijaństwo niegdyś kwitło, gdzie masa jest dawnych stolic biskupich, gdzie są piękne tradycje, piękne wspomnienia — ale wszystko to półtora tysiąca czy tysiąc lat temu obróciło się w ruinę. I oczywiście zawsze przychodzi wtedy do głowy taka refleksja: jak będzie w Europie? Czy nie jest tak, że punkt ciężkości również tu, gdzie wiara może przechodzi czasami kryzys, zwłaszcza w niektórych rejonach, nie przeniesie się w inne zupełnie regiony? I nie daj Boże żeby kiedyś, za jakiś czas, odleglejszy czy bliższy — trudno to powiedzieć, miano pokazywać miejsca, gdzie stały nasze kościoły, nasze świątynie, gdzie byli ci, którzy Chrystusa wyznawali. Otóż te procesy dechrystianizacyjne mogą się okazać bardzo brzemienne w skutki. Ale my wracamy do czasów pawłowych.

Otóż Paweł przybył do Antiochii nad Orontesem, skąd rozpoczął swoją podróż, i natychmiast staje wobec pewnego napięcia, wobec pewnego dylematu, wobec kłopotu. Na czym polega ten kłopot? Po raz pierwszy zostaje wyraźnie zadane pytanie: Jak mają żyć ci, którzy przyjęli wiarę w Jezusa Chrystusa? Nie tylko jak mają postępować, ale jak mają się zachowywać, jak mają wierzyć, jak mają sprawować swoje obrzędy, jak ma wyglądać ich pobożność, a przede wszystkim czy muszą zachowywać to wszystko, czym żył judaizm Starego Testamentu? Otóż tam dla Żydów, podobnie jeszcze do dzisiaj, centralną taką rzeczą, główną rzeczą, była sprawa obrzezania. Obrzezanie dotyczyło mężczyzn. Być Żydem to oznaczało poddać się obowiązkowi obrzezania. I powstało bardzo konkretne pytanie, które dla nas dzisiaj wydaje się być zupełnie teoretyczne. Ale dla Pawła i dla wspólnot, które on założył, to było pytanie bardzo ważne. Mianowicie czy ci, którzy pochodzą z dawnego pogaństwa, a stali się chrześcijanami, mają poddać się obrzędowi obrzezania tak, jak to czynią ci, którzy pochodzą z judaizmu? I w Kościele nastąpiło rozdwojenie. Otóż część chrześcijan wywodzących się z judaizmu, czyli chrześcijan żydowskiego pochodzenia, mówiło tak: Ci, którzy nawrócili się, przyjęli wiarę w Chrystusa, muszą także poddać się obrzezaniu, jak pozostali Żydzi. A Paweł powiada „Nie!". Sam był Żydem, ale na to pytanie odpowiada negatywnie. Dlaczego tak im chodziło o to obrzezanie? Chodziło o to, żeby upodobnić tych nowych chrześcijan jak najbardziej do Żydów. Żeby uczynić z nich niejako wyznawcami judaizmu, którzy wyznają także Jezusa Chrystusa. A Paweł odpowiada „Nie!". I odpowiadając na to pytanie daje uzasadnienie. Powiada tak. Tak długo, jak długo trwała ekonomia zbawcza Starego Testamentu, to Żydzi żyli pod Prawem, które ich obowiązywało. I jednym z elementów tego Prawa było obrzezanie. Natomiast kiedy przyszedł Jezus Chrystus, to otrzymujemy usprawiedliwienie, dostępujemy usprawiedliwienia nie

dzięki obrzezaniu, ale dzięki wierze w Jezusa Chrystusa. Wiara zastępuje wszystkie przepisy rytualne i prawne Starego Testamentu. Państwo zwrócą uwagę, że ta odpowiedź o tyle była bardzo odważna, że ciągle jeszcze istniały instytucje Starego Testamentu, a więc świątynia jerozolimska, ofiary, kult tam sprawowany. A Paweł mówi temu wszystkiemu „Nie", mówi temu wszystkiemu „Stop!"To właśnie dlatego po dzień dzisiejszy nie cieszy się niestety uznaniem, wzięciem ani aprobatą czy akceptacją wśród wyznawców judaizmu. Oni uważają, że wyprzedał niejako swoją dawną religię zastępując moralność, etykę, wiarę Starego Testamentu moralnością, etyką i wiarą w Jezusa Chrystusa. Zaistniał zatem bardzo mocny konflikt. I co postanawia Paweł? Otóż Paweł postanawia zebrać się w Jerozolimie z innymi apostołami i w gronie apostołów tę sprawę rozstrzygnąć.

Państwo popatrzą — w ten sposób po raz pierwszy w dziejach młodej wspólnoty chrześcijańskiej dochodzi do kolegialnej, do wspólnotowej refleksji. Otóż to spotkanie jest nazywane pierwszym soborem jerozolimskim. Ono miało miejsce w roku 50. Paweł udaje się znad Orontesu w Syrii do Jerozolimy, w Jerozolimie gromadzą się apostołowie i próbują rozstrzygnąć jak należy postępować z tymi wierzącymi w Chrystusa, którzy są z pochodzenia poganami. Czy trzeba ich obrzezać, czy nie trzeba ich obrzezać? I powstaje dyskusja. W tej dyskusji brali udział wg. świadectwa Dziejów Apostolskich Piotr i Jakub — jeden i drugi to Żydzi, i Paweł. I Piotr i Jakub, co ciekawe, mówią mniej więcej tak — chciałbym streścić ich poglądy z nadzieją, że wszyscy je zrozumiemy. Piotr mówi: Zachowywaliśmy prawa Starego Testamentu. Zachowywaliśmy rozmaite rozporządzenia i przepisy. Poddaliśmy się obrzezaniu. Ale nawet nam przychodziło to ciężko, nam Żydom. Teraz, kiedy przyszedł Chrystus, nie sądzę — mówi Piotr — żeby było możliwe rozciąganie tych wszystkich przepisów na tych, którzy Żydami z pochodzenia nie są. A więc sądzę, że nie należy na nich nakładać ciężarów, których my sami ani nasi przodkowie nie byliśmy w stanie unieść. Proszę popatrzeć — to było bardzo odważne dlatego, że istniał silny splot obrzędowości starotestamentowej z żydowską tożsamością. A Piotr powiada: Nie, dłużej tego nie należy praktykować. Nie możemy zmuszać tych, którzy nie są Żydami, do tego, aby się stawali Żydami na przykład poprzez obrzezanie i poprzez inne rzeczy.

Potem wystąpił Jakub. Otóż Jakuba słuchano ze szczególną uwagą, bo on stał na czele takiej grupy judaizującej w samej Jerozolimie. Uważano go za bardzo gorliwego i bardzo tradycyjnego, nawet swoistego tradycjonalistę. Jakub wystąpił, to są Dzieje Apostolskie, rozdział 15, i mówił zupełnie podobnie. Że nie trzeba nakładać ciężarów na tych, którzy nie urodzili się Żydami, a wyznają Jezusa Chrystusa. Trzeba ich skłonić, żeby zachowywali to, co konieczne. I wtedy zostają wyznaczone tzw. *prawa noahickie.* Pojęcie pochodzi ze Starego Testamentu, nawiązuje do Noego i do przymierza, które Bóg zawarł z Noem, zobowiązując Noego do najbardziej podstawowych wymogów moralnych. I tam, w świetle tych praw noahickich mówi się że ci, którzy nawrócili się do Boga nie będąc Żydami, są zobowiązani do tego, że mają powstrzymać się od spożywania krwi, od tego, co uduszone, od nierządu, i nie obowiązuje ich obrzezanie.

A więc zaczyna się pojawiać w Kościele różnica między tymi, którzy są Żydami, a tymi, którzy Żydami nie są — jedni i drudzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Tak pojawiają się dwie grupy chrześcijan. Było to nazywane w tradycji chrześcijańskiej christianoj exigentibus — *chrześcijanie z narodów, z ludów,* tacy jak my, oraz christianoj excircum cisione czyli *chrześcijanie z obrzezania* tzn. chrześcijanie, którzy byli z pochodzenia Żydami. Otóż ci chrześcijanie, którzy byli z pochodzenia Żydami, do których należeli apostołowie i Paweł również, byli bardzo mocno wszczepieni w tę logikę Starego Testamentu. Natomiast chrześcijanie wywodzący się z pogaństwa dochodzili do Chrystusa bez całej tej otoczki Starego Testamentu. Dlaczego to jest ważne, dlaczego to jest dla nas ważne właśnie? Otóż gdyby wtedy rozstrzygnięto tę sprawę w inny sposób, to prawdopodobnie byłoby tak, że wszyscy, którzy stają się chrześcijanami, musieliby przejść przez te obrzędy wtajemniczenia charakterystyczne dla judaizmu, charakterystyczne dla Starego Testamentu. Gdyby było tak, gdyby nie Paweł i gdyby nie te rozstrzygnięcia, które Paweł dał i za którymi apostołowie poszli, no to obowiązywałyby nas żydowskie przepisy łącznie z obrzezaniem, zachowywaniem szabatu, zachowywaniem przepisów pokarmowych, przepisów koszerności: koszerności pokarmów, koszerności odzieży, koszerności zachowania itd. Te wszystkie przepisy przestały obowiązywać już wtedy tych, którzy nie byli Żydami.

Oczywiście niedługo później — historia Kościoła jest bardzo ciekawa — doszło do kolejnych

pęknięć, bo próbowano odmieniać ten stanu rzeczy, próbowano cofnąć, zmienić te ustalenia soboru jerozolimskiego. Ale o tym już albo kiedy indziej, albo przy sposobności jakiejś gruntowniejszej lektury na temat narodzin i na temat upowszechniania chrześcijaństwa.

Paweł wraca z Jerozolimy, wraca do Antiochii nad Orontesem, do tego Kościoła, który był jego, do tej wspólnoty z którą się związał. I przywozi im dekret soboru jerozolimskiego. I chrześcijanie pogańskiego pochodzenia przyjmują to z radością. Przyjmują z radością, że aby wyznawać Chrystusa, aby wyznawać Boga, który stał się w osobie Jezusa człowiekiem, nie muszą przejść przez obrzędowość Starego Testamentu. O tyle im to ułatwiło, że zdecydowana większość z tych ludzi to byli ludzie, którzy otrzymali wychowanie w kulturze greckiej, hellenistycznej. I dla nich obrzezanie było postrzegane jako swoiste okaleczenie, oni się nie zgadzali na to. Grecy patrzyli na ludzkie ciało, na ciało mężczyzny i kobiety z ogromnym uznaniem, patrzyli – jeżeli tak można powiedzieć – integralnie. Dla Greków wszelkie manipulacje z ludzkim ciałem tego rodzaju, jak te, były nie do pomyślenia.

I tak dochodzimy jeszcze do jednej konkluzji, która wydaje się być zupełnie prosta, ale dlatego bardzo ważna. Tej mianowicie, że gdyby sobór jerozolimski zobowiązał tych, którzy nie byli Żydami, do obrzezania, to prawdopodobnie wiara w Jezusa Chrystusa pozostałaby sprawą żydowską. Dlatego, że ogromna większość potencjalnych chrześcijan nie przeszłaby przez ten wymóg dlatego, że go stanowczo odrzucała. Więc widać, że w samych początkach została podjęta decyzja, zostało podjęte rozstrzygnięcie, które okazało się zbawienne dla rozkrzewiania wiary w Jezusa Chrystusa.

Kiedy Paweł wrócił nad Orontes, do tej swojej rodzimej wspólnoty, był uskrzydlony. Oto odniósł pierwsze, jeżeli tak można powiedzieć, zwycięstwo. Zwycięstwo które polegało na tym, że teraz mógł głosić czystą Ewangelię Jezusa Chrystusa. Oczywiście ta Ewangelia była zakorzeniona w Starym Testamencie, była zakorzeniona w całej tej rzeczywistości zbawczej, którą Pan Bóg objawił na kartach Starego Testamentu. Ale jednocześnie była czymś radykalnie nowym. I jeżeli uda mi się tę nowość państwu wytłumaczyć teraz, to chyba będzie to najlepszy owoc tej konferencji.

Otóż chciałbym, żeby państwo zrozumieli że Paweł był człowiekiem, który mocno ukazał, że z jednej strony Jezus Chrystus stanowi kontynuację, przedłużenie, wypełnienie Starego Testamentu, ale z drugiej strony, że On radykalnie Stary Testament przekracza. Ja myślę, że po dzień dzisiejszy jedna z pokus, jaka staje przed chrześcijanami, jaka staje przed nami, polega w gruncie rzeczy na tym, by wpisywać Jezusa w ciąg takich postaci jak Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel. By mówić, że to był człowiek wielkiej wiary, nauczyciel z Nazaretu, mistrz, głosiciel mądrości, że był to wspaniały rabin, był to cudotwórca. Opisujemy Go ludzkim językiem nadając Mu wszystkie ludzkie cechy i podkreślając Jego ludzką wielkość. Otóż Jezus jest prawdziwym człowiekiem. Ale to nie wyczerpuje Jego tożsamości. Dlatego, że to, co specyficznie chrześcijańskie i na co Paweł zwracał szczególną uwagę, to fakt, że człowiek Jezus Chrystus to jest zarazem Syn Boży. Że człowiek Jezus Chrystus to jest zarazem świadectwo, przejaw i dowód szczególnej Bożej obecności w dziejach. A więc nie można Go wpisać w ciąg postaci Starego Testamentu. To jest Ktoś, kto poza Stary Testament absolutnie wychodzi.

A więc ujmując rzecz z drugiej strony: Nowy Testament, i cała ta rzeczywistość zbawcza Chrystusa, to nie jest jeszcze jeden Stary Testament. Tylko jest to coś absolutnie nowego. I ta nowość pochodzi z tego, że Bóg w absolutnie nowy sposób wszedł w ludzkie dzieje. Paweł sam tego doświadczył, doświadczył pod Damaszkiem. Doświadczył Chrystusa, który żyje, który zmartwychwstał, z którym on związał swoje życie.

I proszę państwa dochodzimy do pewnego paradoksu. Może właśnie dlatego, że Paweł nie znał Chrystusa za Jego ziemskiego życia, to być może jego wiara miała taką właśnie mocną świeżość, to jego wiara była tak radykalna. Piotr, Andrzej, Jakub, Filip, Bartłomiej, pozostali Apostołowie mieli ciągle w głowach widok Jezusa jako człowieka. Oni z Nim chodzili, oni do Niego się przyzwyczaili, oni do Niego przywykli. To jest tak jak ktoś, kto pozostaje w bliskości kogoś wielkiego, znaczącego. I inni tego kogoś oglądają tylko przez chwilę. Natomiast jest wąskie grono ludzi, którzy mają dostęp do niego przez całe życie. I wtedy to oddziaływanie, ta nowość jest znacznie osłabiona. Bo można by tutaj powoływać się na wiele przykładów. Nie chcę cytować żadnego, żeby nie być źle zrozumiany — ale właśnie takie bliskie sąsiedztwo, bliska zażyłość z kimś wielkim powoduje to, do czego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, mianowicie swoiste spoufalenie się. Myślę, że nie będziemy daleko od prawdy jak powiemy, że wszyscy Apostołowie, którzy znali Pana Jezusa w Jego

ziemskim życiu, zarazem się do Niego przyzwyczaili. Można by powiedzieć, że się z Nim spoufalili. Oczywiście przeżyli dramat krzyża w sposób absolutnie straszliwy, przeżyli zmartwychwstanie, ale mimo wszystko można by zadać sobie takie pytanie: Ciekawe, czy oni patrzyli na śmierć i zmartwychwstanie przez pryzmat tych trzech lat publicznej działalności Jezusa? Czy też patrzyli na te trzy lata publicznej działalności Jezusa przez pryzmat śmierci i zmartwychwstania? Otóż państwo zwrócą uwagę, że w Ewangeliach, tak, jak one zostały zachowane w kanonie Nowego Testamentu, mamy świadectwa o Jezusie Mateusza, Marka czyli Piotra, Łukasza, Jana, i oni wszyscy opowiadają o Jezusie kładąc nacisk na Jego ziemskie życie. A potem oczywiście opowiadają o śmierci i o zmartwychwstaniu. Natomiast Paweł tak naprawdę tym ziemskim życiem się nie interesuje. Wspomnieliśmy już kiedyś — kiedy przybył do Jerozolimy nie odbywał pielgrzymki do Betlejem. Nie udał się do Nazaretu, żeby zobaczyć gdzie Jezus się wychowywał. Nie udał się do Kafarnaum, żeby pokazywali mu miejsca, gdzie Jezus nauczał i działał cuda. Nie udał się do Jerycha, żeby zobaczyć sykomorę, na której siedział Zacheusz. Nawet nie ma żadnej wzmianki, że udał się na Kalwarię — dlatego, że najprawdopodobniej na tym etapie Kalwaria ciągle w nich budziła odrazę, ciągle kojarzyła się z krzyżem, z tym ciałem powieszonym, z tym męczeństwem. To tak, jak gdyby mieli codziennie chodzić — to jakaś bardzo daleka analogia, ale jednak — na film „Pasja". Co, którzy go oglądali, mówili, protestowali: Nie chcemy patrzeć, to jest okrutne, to jest wielkie. Tylko nieliczni mają pokusę chodzić na miejsce zbrodni, na miejsce wypadku. Zazwyczaj omijamy takie miejsca. Kalwaria była miejscem zbrodni, była miejscem śmierci. Nie ma ani jednej wzmianki, że Paweł tam się udał. A przecież w jego nauczaniu, w jego świadomości ciągle jest żywa śmierć Chrystusa, ale przede wszystkim ciągle żywe było Chrystusowe zmartwychwstanie. Dla niego Chrystus żyje. W języku greckim, w którym Paweł pisał, są dwa czasy które dotyczą przeszłości: jest czas przeszły oraz jest tzw. czas zaprzeszły. Otóż czas zaprzeszły określa coś, co się dokonało i co zostało już definitywnie zamknięte. Kiedy Paweł mówi, pisze o ukrzyżowaniu Jezusa, to zawsze używa czasu zaprzeszłego. Czyli Jezus został ukrzyżowany i umarł. Ale kiedy Paweł mówi o zmartwychwstaniu Jezusa, to używa czasu przeszłego, który na język polski bardzo trudno jest przetłumaczyć, ale sens jest taki: Jezus zmartwychwstał i żyje. Śmierć dokonała się jeden raz. Zmartwychwstanie też dokonało się jeden raz. Ale zmartwychwstanie przezwyciężyło skutki śmierci. Można by powiedzieć: zmartwychwstanie radykalnie odmieniło śmierć Jezusa i tym samym rzuciło na tę śmierć światło. Pozwoliło zrozumieć mękę, dramat, cierpienie Jezusa. A więc zmartwychwstanie wciąż jest obecne — mówi Paweł — bo wciąż żyje Ten, który zmartwychwstał.

Wróćmy więc do myśli, od której zacząłem. Apostołowie pozostali patrzyli na Jezusa wspominając to, co razem przeżyli. Paweł takich wspomnień nie miał. Bo z Jezusem za Jego ziemskiego życia nic nie przeżył. Prawdopodobnie nigdy Go nie spotkał. Natomiast doświadczył Go w Jego zmartwychwstaniu.

Wraca więc nad Orontes z soboru jerozolimskiego i ogłasza dekret jerozolimski. I okazuje się, że miejscowi chrześcijanie, w zdecydowanej większości dawni poganie, przyjmują ten dekret z entuzjazmem. Okazuje się, że następuje wielki napływ wyznawców Jezusa Chrystusa. Skoro nie trzeba poddawać się obrzezaniu, skoro nie trzeba się — według ich logiki — okaleczyć, skoro nie trzeba zachowywać żydowskich przepisów, które obowiązywały w Starym Testamencie, to znaczy, że zbawienia dostępujemy dzięki Chrystusowi, dzięki wierze w Chrystusa. I w ten sposób trzeba swoje życie w pełni związać z Chrystusem. Można by powiedzieć, że wielkość Pawła polega na tym, że jak sam napisał w liście do Filipian, „został zdobyty przez Jezusa Chrystusa". On tutaj używa takiej terminologii militarnej żeby podkreślić, że poszedł za Chrystusem bez reszty. Zostawia za sobą całą tę religię biblijnego Izraela, religię Starego Testamentu, i w centrum swojego życia stawia Jezusa Chrystusa. I od tej pory tak mocno się z Nim związał, że gotów jest ponieść dla Niego wszystko.

I tak, kiedy już powiedzieliśmy o tej jego bezkompromisowości, to za chwilę wychodzi druga strona Pawła. Mianowicie czas jakiś przebywają w Antiochii na terenie Syrii, razem z Barnabą, i zaczyna być im w tej Antiochii nad Orontesem ciasno. Okazuje się, że Paweł był bardzo niespokojnym duchem. Dość kłopotliwie zachowywał się w sytuacji, kiedy nie musiał podróżować. Najwidoczniej podróżowanie, zmiana miejsca, ciągle nowi ludzie to był świat, to był żywioł, którym on żył. I w Dziejach Apostolskich czytamy tak (Dz 15,36):

> Po pewnym czasie powiedział Paweł do Barnaby: «Wróćmy już i zobaczmy, jak się mają

bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie».

Zatem Paweł zatęsknił za tymi, których nawrócił. Zatęsknił za tymi, których pozyskał dla wiary. Tu musimy powiedzieć, że w dzisiejszych czasach, w dzisiejszym Kościele, mamy do czynienia z pewnym napięciem. Mianowicie Paweł chce wrócić tam, gdzie pracował, gdzie nawracał, gdzie chrzcił, gdzie głosił Ewangelię — i uznaje to za normalne. W dzisiejszym Kościele takiej praktyki nie ma. Duszpasterz pracuje w jakiejś parafii, bo mamy już zorganizowane struktury, biskup w jakiejś diecezji — i tylko bardzo sporadycznie, bardzo rzadko zdarza się, żeby kiedy z tej parafii wyjdzie albo z tej diecezji pójdzie gdzieś indziej, żeby do niej wrócił, do ludzi, których zna, do ludzi, których chrzcił, których pozyskał dla wiary. Żeby mógł patrzeć, jak ci ludzie wzrastają itd. Otóż różnica między tym, co było w pierwotnym Kościele, wczesnym Kościele, a tym, co jest w dzisiejszym Kościele, jest ogromna. Można by zadać pytanie: Co było lepsze? Czy lepsza była tamta praktyka, kiedy to apostoł może swobodnie wracać do ludzi, z którymi się związał? Czy też lepsza jest ta praktyka, gdzie człowiek idzie wciąż do nowych ludzi? Oczywiście można to pytanie doprecyzować i powiedzieć: Lepsza dla kogo? Dla niego, czy dla wiernych? Można być może to pytanie zadać jeszcze ostrzej, ale jedno nie ulega wątpliwości. Mianowicie, że jednym z elementów apostolstwa i tej wczesnej ewangelizacji, tej pierwszej ewangelizacji, był głęboki związek wiernych z tymi, którzy ich pozyskali dla wiary w Chrystusa. I odwrotnie — głęboki związek głosicieli z ludźmi, którzy skorzystali z głoszonej przez nich Ewangelii. Był to związek bardzo uczuciowy, bardzo bliski. Ci ludzie czuli się ze sobą związani — i bardzo słusznie. Otóż kiedy państwo zdecydują się sięgnąć do Listów św. Pawła, to wśród tych listów jest jeden szczególnie serdeczny. To jest jego List do Filipian, będziemy o tym mówić przy jakiejś okazji. To była wspólnota, którą założył Paweł już na terenie Europy. Wyjechał, udał się dalej, i potem pisze do nich list. Ale jakże serdeczny, jakże ciepły, jakże życzliwy. Pisze, że tęskni za nimi, że myśli o nich. Że chciałby do nich wrócić, że dziękuje im za troskę którą oni mają o niego, że dziękuje im za modlitwy, za wsparcie, za życzliwość. To jest list do Filipian właśnie. Myślę, że z różnych powodów ten element emocjonalny, ludzki, w naszych czasach chyba zszedł zbyt daleko na dalszy plan. Że nie ma nic wstydliwego ani niewłaściwego w tym, żeby ci, którzy pracują jako duszpasterze, którzy pracują wśród wiernych, żeby jednocześnie przywiązywali się do tych, wśród których pracują i żeby czuli ich życzliwość, i żeby ta życzliwość była na zasadzie wzajemności nawzajem sobie dawana. Myślę, że pod tym względem też warto się Pawłowi przyjrzeć — z jakim uczuciem, z jakim ciepłem on chce wrócić do tych, których dla Chrystusa pozyskał. To jest bardzo ludzkie, bardzo piękne. Bo największym wrogiem wszelkiego duszpasterstwa jest bezduszność. Jeżeli ta bezduszność stanie się czymś zwyczajnym, wtedy, można by powiedzieć, w dużej mierze potrafi przekreślić owoce ewangelizacji albo je nawet uniemożliwić. Więc duszpasterstwo i głoszenie Chrystusa wcale nie polega na tym, żeby się wyzbyć wszelkich uczuć. Między tymi, którzy nauczają, a tymi, którzy są nauczani, tworzą się więzi nie tylko autorytetu, ale głębokiej zażyłości i przyjaźni.

I zaraz mamy znów nowy niuans (Dz 15,37):

Barnaba chciał również zabrać Jana, zwanego Markiem;

Państwo pamiętają, że w pierwszą wyprawę misyjną oni wyruszyli we trzech. Najpierw z Antiochii na Cypr, i tam byli we trzech, potem przedostali się do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji, we trzech. I Jan Marek mówi, że chce wrócić do Jerozolimy. I zostawił ich. I dalej udał się tylko Paweł i Barnaba. A Jan Marek wsiadł na statek i popłynął do Jerozolimy. I teraz Barnaba chce tego Jana Marka ze sobą zabrać. Miał ku temu podstawy dlatego, że Jan Marek był jego krewnym. Chciał więc ze sobą wziąć krewnego. Proszę popatrzeć jak ludzkie rozmaite uwarunkowania wpisują się w logikę rozszerzania Ewangelii. A Paweł?

ale Paweł prosił, aby nie zabierał z sobą tego, który odszedł od nich w Pamfilii i nie brał udziału w ich pracy.

Pamfilia to była właśnie kraina, w której Marek się odłączył. Barnaba chce go zabrać, a Paweł mówi: Nie! To ich poróżniło. Poróżniło do tego stopnia, że:

Doszło do ostrego starcia,

Słowo greckie jest tutaj takie, że trzeba by to przetłumaczyć *pospierali się, poróżnili się ze sobą,* i to mocno się pokłócili, poróżnili.

> tak że się rozdzielili: Barnaba zabrał Marka i popłynął na Cypr, a Paweł dobrał sobie za towarzysza Sylasa i wyszedł polecony przez braci łasce Pana. Przechodził przez Syrię i Cylicję

Okazuje się, że święci mają nie tylko swój charakter, ale mają także swoje przywary. I wygląda na to, że Paweł był człowiekiem bardzo porywczym, a przy tym człowiekiem bardzo upartym. Być może Barnaba też był bardzo uparty. Ale jeżeli państwo pamiętają wszystko to, co powiedzieliśmy wcześniej o Pawle i o Barnabie, to możemy powiedzieć jedno. Paweł zawdzięczał Barnabie bardzo wiele. Przypomnijmy: kiedy dokonała się przemiana pod Damaszkiem i Paweł przybył do Jerozolimy, żeby spotkać Apostołów, to wszyscy go omijali kołem. I Barnaba go przygarnął — takie tam mamy słowo greckie — i zaprowadził do Apostołów. Gdyby nie Barnaba to być może Paweł nigdy by do Apostołów nie trafił dlatego, że nie wierzono, że się szczerze nawrócił. Barnaba go przygarnął. Kiedy w Jerozolimie urządzono na Pawła zasadzkę i udał się z Jerozolimy do Cezarei Nadmorskiej, a stamtąd do Tarsu, to być może w Tarsie pozostałby całe swoje późniejsze dorosłe życie — ale w Tarsie odnalazł go Barnaba. I Barnaba zaprowadził go do Antiochii Syryjskiej i tam przedstawił go Kościołowi. I razem rozpoczęli pierwszą podróż misyjną. W kluczowych momentach Paweł zawdzięczał Barnabie wszystko. I oto teraz, po wielu latach przyjaźni, poróżnili się między sobą. Dobrze wiemy, że przyjaźń i niechęć to nie jest sprawa statystyki. Przysłowie mówi: Lepiej mieć jednego przyjaciela niż pięciu wrogów. Oczywiści, że lepiej mieć jednego przyjaciela — to nam pokazuje, że jeden nie zawsze jest gorzej ani mniej niż pięć. Lepiej gdyby Paweł miał tego jednego przyjaciela przez całe swoje życie. Ale okazało się, że tutaj przyjaciele się poróżnili i się rozstali. Że pęknięcie, które nastąpiło między nimi, było ogromne. I jeden bierze tego swojego krewnego i płyną na Cypr, skąd Barnaba pochodził. A Paweł dobiera sobie Sylwana, Sylasa — jego inne imię, i udaje się z nim w kierunku Tarsu i w kierunku Cylicji, tam, skąd pochodził. Przyjaciele się rozchodzą. Właściwie jest to jeden z najboleśniejszych punktów, jedno z najboleśniejszych zdarzeń w całym życiu Apostoła Pawła. Ileż temu poświęcono dociekań w ciągu wieków! Dociekano dlaczego się poróżnili, dlaczego doszło aż do takiego konfliktu. Jedno z tego wszystkiego być może jest jakoś pocieszające. Że pod koniec życia, kilkanaście lat później, kiedy już Paweł trafił do Rzymu i kiedy był bliski śmierci męczeńskiej, wtedy pojednał się z Barnabą. Tylko, że Barnaba był już bardzo daleko, bo Paweł był w Rzymie a Barnaba nadal był na Cyprze albo na Bliskim Wschodzie. Więc nigdy się już prawdopodobnie więcej nie spotkali. Prawdopodobnie to, co się między nimi wydarzyło, tkwiło w jednym i drugim tak, jak jakiś oścień.

Ale państwo zwrócą uwagę na ten szczegół — że Łukasz, który jest autorem Dziejów Apostolskich, mógł to przemilczeć, mógł o tym nie mówić! Ileż razy jest tak, że kiedy opisujemy życie jakichś bohaterów wiary, to ich wybielamy, to ich głaszczemy, pomnik robimy. Nawet za życia albo tuż po śmierci wizerunek tych ludzi to wizerunek pozbawiony jakichkolwiek wad, ułomności, słabości, charakteru. Wyłania się postać nie taka, jaka rzeczywiście była, tylko taka, jaką chcemy sobie wymarzyć, opowiedzieć — a więc wyłania się postać bardziej ta, która w nas żyje, niż żyła rzeczywiście. A Łukasz nie przemilczał tutaj tego, co się wydarzyło. Było to z pewnością bardzo bolesne, ale opisuje to bardzo wyraźnie, o tym wspomina. Otóż początki chrześcijaństwa obok tej wielkości, obok wspaniałości, obok świętości, obok poświęcenia tych ludzi to są jednocześnie początki bardzo ludzkie. One pokazują jak los Boga — może tak to by trzeba ująć — bardzo często jest związany z losem ludzi. Jak los Pana Boga zależy od ludzi, którzy mogą albo Boga skutecznie głosić, albo też różnią się między sobą, kłócą, rozchodzą, i oczywiście na tym także cierpi w jakiś sposób Pan Bóg, a w każdym razie słowo o Nim, które powinno być głoszone. I tu raz jeszcze co się okazuje? Ci przyjaciele — możemy to sobie wyobrazić, może ktoś z państwa ma takie doświadczenie: rozstanie z kimś bliskim, przyjacielem. I to, co człowiek czuje, kiedy widzi tego odchodzącego. I to, co czuje wtedy, kiedy go na drugi dzień, za tydzień, za miesiąc nie ma, i kiedy uświadamiamy sobie, że go nie będzie. Dla jednego i dla drugiego było to bardzo ciężkie przeżycie.

I z takim właśnie ciężkim przeżyciem jeden i drugi rozpoczyna drugą podróż misyjną. Mamy rok 51, a więc ok. 20 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Barnaba udaje się na Cypr, a Paweł z powrotem na teren dzisiejszej Turcji. Jedno tutaj też daje nam sporo do myślenia — że przez

dłuższy czas o Pawle i o jego dokonaniach nie mówi się wcale. Tylko mówi się: przeszedł z tego miasta do tego, z tego do tego, szedł dalej. Wszystko to jest opowiedziane bardzo lakonicznie. Może było tak, że Paweł był podłamany tym, co się stało? Może i dla niego samego utrata przyjaciela była szokiem? Może rzutowało to na początek jego pracy ewangelizacyjnej na terenie Azji Mniejszej? Otóż zatrzymamy się nad tą drugą podróżą na następnej konferencji. Podróżą, która przyprowadzi Pawła do Europy i wprowadzi go w zupełnie inny świat. Co najciekawsze — wcale nie zamierzał do Europy dojść! Zobaczymy jak Dzieje Apostolskie przedstawiają to, że się w Europie znalazł. Planował, że odwiedzi wspólnoty, które założył w środkowej dzisiejszej Turcji. Natomiast wylądował w Europie i znalazł się aż w Atenach i w Koryncie. Dla niego samego było to zaskoczenie. Ale na ten wątek, na ten etap jego misyjnej działalności zapraszam państwa bardzo serdecznie na 16 marca, tzn. od dziś za trzy tygodnie. Wtedy właśnie prześledzimy losy Pawła w Azji Mniejszej, a przede wszystkim w Europie.

I dwie jeszcze rzeczy. Sporo osób z państwa pyta o ewentualne tegoroczne pielgrzymki. Doskonale wiemy, że urządzanie pielgrzymki w tych realiach ekonomicznych jest przedsięwzięciem trudnym, dla mnie szczególnie trudnym. Dlatego, że cena brana w dolarach czy w euro w porównaniu do zeszłych lat nie uległa zmianie. Ale dobrze wiemy, że złotówka znacznie straciła. W związku z tym jest tylko jedna możliwość. Być może dojdzie do pielgrzymki w dniach od 30 VI do 14 VII do Ziemi Świętej i do Egiptu. Ale o tym powiem w marcu, a zdecydujemy definitywnie w kwietniu. I zobaczymy, żeby to za dużo nie kosztowało. Natomiast na pewno jakichś innych rzeczy nie będzie bo po prostu czekamy, aż to się wyrówna, ta spekulacja się skończy, i ta złotówka odzyska przynajmniej jakąś wartość do akceptacji. Tak, że na razie trzeba z tym zaczekać. Nawet planowałem wyjazd na przełomie lipca i sierpnia — myślę, że bardzo ciekawy, bo od lat chcieliśmy tam jechać — na szlaki kresowe: Ukraina, Lwów, dawna Polska, i aż tam daleko aż do Odessy, Jałty, do Krzemieńca i do Kamieńca Podolskiego. Ale państwo wiedzą, co się dzieje na Ukrainie. Można jakieś pieniądze wpłacić i ich w ogóle nie widzieć. Więc w tej nie ma mowy, żeby tam się ruszać z grupą. Bo indywidualnie to człowiek ma pieniądze w kieszeni i gdzieś się zatrzyma. Natomiast grupowo trzeba zawsze robić przedpłaty i w żadnym wypadku nie możemy ryzykować, bo tam są banki niewypłacalne. Więc trzeba z tego zrezygnować. Jednym słowem czasy są dość trudne, dość ciężkie, musimy być realistami, po prostu rzecz przeczekać.

I druga sprawa — jest tutaj dzisiaj do nabycia druga część rozmów wydana przez wydawnictwo Fronda. Tamta nosiła nazwę „Bóg, Biblia, Mesjasz", ta nosi nazwę „Kościół, Żydzi, Polska". Otóż jest to druga część, równie obszerna – ponad 600 stron z bibliografią — w formie rozmowy w której utrwaliłem tak szczerze i obiektywnie, jak to możliwe, efekty kilkunastu lat swoich doświadczeń w tej dziedzinie. Znajdą tam państwo mnóstwo ciekawego materiału, który tej problematyki dotyczy. Myślę, że znajdą państwo w niej bardzo wiele materiału, o którym nigdzie się nie mówi bo jest politycznie niepoprawny. Dobrej, owocnej lektury dla tych z państwa, którzy się zdecydują.

Dziś bardzo serdecznie dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3.7 Druga podróż misyjna (16 marca 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam i zaczynamy naszą kolejną biblijną konferencję, marcową, poświęconą św. Pawłowi, jak zawsze od modlitwy. W Imię Ojca . . . Ojcze nasz . . . Stolico Mądrości . . .

W roku św. Pawła raz jeszcze gromadzi nas tutaj Paweł Apostoł, jego osoba, jego życie, jego dzieło, jego dokonania, posłannictwo, o którym pamięć przetrwała już dwa tysiące lat. Gromadzimy się — i bardzo serdecznie państwa witam — bo raz jeszcze nawiążemy do tego wielkiego apostoła narodów, i możemy się tylko dziwić, że chociaż upłynęło dwa tysiące lat, a więc dwa razy dłużej niż całe dzieje naszej Ojczyzny, to przecież o tym apostole wiemy tak dużo i możemy jego życie odtwarzać z takimi szczegółami, że czasami może to być dosłownie dzień po dniu, tydzień po tygodniu, nie mówiąc już, że miesiąc po miesiącu. Wiemy na temat Apostoła, jego dokonań, jego osiągnięć, bardzo dużo. Sporo już powiedzieliśmy, sporo rozważyliśmy, oczywiście sporo jeszcze pozostało do rozważenia. Ale mamy przed sobą jeszcze konferencje kwietniową i majową, o czym powiem na samym końcu. A dzisiaj niejako jesteśmy w połowie tego wszystkiego, czyli przepoławiamy to wszystko, co mamy na jego temat do powiedzenia. I dziś razem z Pawłem po raz pierwszy zapukamy do wrót Europy. A skoro do wrót Europy, to oczywiście odpowiemy sobie na pytanie: jak to się stało, że Ewangelia, którą on głosił, rozprzestrzeniła się tak bardzo szybko. I że my jesteśmy także spadkobiercami tych wydarzeń, które teraz rozważamy. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy dziś mamy tę konferencję, to właściwie dziś skupimy się na słowach, na rozważaniach, na refleksji. Natomiast jutro jest możliwość zobaczyć te miejsca, które dziś opisujemy sobie albo zaledwie będziemy wspominali. Bo tak się złożyło, bodaj szczęśliwie, że dzisiejsza konferencja łączy się bardzo ściśle z tą konferencją jutrzejszą, która będzie w Centralnej Bibliotece Rolniczej. I tam te wszystkie miejsca, które dzisiaj będę wzmiankował, będziemy oglądali tak, jak one wyglądają właśnie dzisiaj. Zatem dzisiaj przenosimy się niejako w czasie. Natomiast jutro możemy tam się przenieść w przestrzeni. I oczywiście mam nadzieję, że ta podróż ze św. Pawłem i ta refleksja nad nim będzie dla nas interesująca.

Jesteśmy więc w drugiej wyprawie misyjnej apostoła Pawła. Otóż przypominam państwu to, co powiedziałem, że swoją pierwszą podróż rozpoczął na Cypr. Następnie z Cypru udał się razem z Barnabą do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji. Tam natrafił na zainteresowanie, na aplauz, na przyjęcie wiary w Jezusa Chrystusa. Ale spotkał się także z odrzuceniem. Co więcej, nawet został ukamienowany — z tego powodu później do końca życia cierpiał. Cierpiał dlatego, że wiadomo — te kamienie uczyniły mu wielką szkodę. Prawdopodobnie te, które uderzyły gdzieś głowę czy w okolice głowy sprawiły, że do końca życia miał kłopoty ze wzrokiem, do końca życia źle widział, bolała go też głowa. Skarżył się na to, że to dla niego straszna udręka. Ale mimo tego fizycznego bólu przełamywał to wszystko i nadal apostołował.

Powiedzieliśmy też, że po pierwszej podróży misyjnej zrodziły się problemy które sprawiły, że w r. 50. odbyło się zgromadzenie apostołów w Jerozolimie. Paweł także w nim brał udział. I na tym zgromadzeniu apostołów ustalono pewne zasady dla pierwszych chrześcijan, dla pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa. Te zasady były przeznaczone dla tych spośród nich, którzy wywodzili się nie spośród Żydów, ale spośród pogan. Dlatego, że Żydzi, którzy uwierzyli w Pana Jezusa, żyli ciągle według Prawa mojżeszowego, według Dekalogu, według Starego Testamentu. Natomiast Ewangelia głoszona poganom musiała oprzeć się na jakimś kodeksie moralnym, etycznym, musiała ustalić pewne zasady nowego sposobu życia, który był dla nich dostępny dzięki wierze w Jezusa Chrystusa.

Paweł był człowiekiem, który nigdy nie zagrzał miejsca, bardzo często je zmieniał. Dlatego kiedy ten sobór w Jerozolimie, który miał miejsce w roku 50-tym, się skończył, to natychmiast czytamy w Dziejach Apostolskich, że Paweł powiedział do Barnaby: «Wróćmy już i zobaczmy, jak się mają bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie». Paweł i Barnaba postanawiają odwiedzić te Kościoły, te wspólnoty, które pozyskali dla wiary podczas pierwszej podróży. I wiemy już, że obaj poróżnili się ze sobą, poróżnili o Jana Marka, który odszedł od nich podczas pierwszej wyprawy misyjnej. I ci dwaj, tak bardzo mocno zatroskani o Kościół, o głoszenie wiary w Jezusa Chrystusa, rozstali się. I trzeba było wiele, wiele lat, żeby ze sobą się pojednali. Pewnie i jeden i drugi bardzo tego żałował. Otóż we wszystkim, co robimy, nawet w głoszeniu Słowa

Bożego, jesteśmy tylko ludźmi. I czasami zdarza się tak że to, co ludzkie, także nasza pycha, nasza chciwość, nasza małostkowość, przeważają i to do nich również należy ostatnie słowo w niektórych sprawach. Należy pod warunkiem, że przełamiemy to wszystko i damy w końcu ostatnie słowo przebaczeniu, pokojowi i zgodzie. Tak było z tymi apostołami, ale na razie musiało to być dla nich bardzo dotkliwe.

Zwróciliśmy uwagę podczas naszego ostatniego spotkania, że relacja Dziejów Apostolskich jest tutaj bardzo szczera. Gdyby dzisiaj układać jakieś życie, życiorys, gdyby dzisiaj wspominać, to wielu ludzi ma tendencję do pisania hagiografii, nieraz bardzo taniej i takiej bardzo łatwej hagiografii, a więc do pomijania tego, co w życiu trudne. Tymczasem cała życiowa mądrość polega na tym, żeby z tego, co przeżyliśmy, wydobywać także to, co trudne — nie po to, żeby to rozpamiętywać, ale po to, by pamiętać. Pamięć różni się od pamiętliwości, nie pokrywa się z nią. Człowiek zapamiętały może być zapalczywy, może być gniewny, może być gnuśny. Natomiast człowiek, który pamięta o tym, co w jego życiu było dobre i złe, ten człowiek tak naprawdę żyje. Bo to wszystko, co dokonało się w jego życiu, ma wielką wartość. Tak było z Pawłem, i tak było z Barnabą.

A więc wyruszyli, każdy z nich osobno. I Paweł, tak jak powiedzieliśmy, wybrał sobie do pomocy niejakiego Sylasa, nazywanego też Sylwanem. Natomiast Barnaba wyruszył z owym Janem Markiem. Widać to, że apostołowie nie wyruszali w pojedynkę, ale że w tym starożytnym świecie podróżowali po dwóch a nawet po trzech, o czym zaraz wspomnimy. A więc byli dla siebie nawzajem wsparciem zarówno w tym, co czysto ludzkie, jak też byli dla siebie wsparciem w głoszeniu Słowa Bożego. Zapewne jeden pomagał drugiemu, jeden drugiego uwiarygodniał. I rzecz jasna możemy sobie tylko próbować wyobrazić te przestrzenie ogromne, te setki kilometrów, które oni pokonywali. Kto z państwa miał szczęście brać udział w pielgrzymce np. po Turcji, doskonale wie jak duże są tam odległości. Jedziemy tam pewnego dnia 700 km, i to prawie w całości po szlakach św. Pawła. Dziś autokarem to jest cały boży dzień. Natomiast dwa tysiące lat temu, kiedy oni się poruszali na piechotę, może na osiołku, może na terenie Azji Mniejszej na koniu — było to szybciej ale przecież nie tak szybko, jak byśmy sobie tego życzyli. Więc to jest przedziwne, te ich podróże. Przedziwna jest również ta pamięć, która została w Dziejach Apostolskich utrwalona.

Kiedy więc przybyli obaj, Paweł i Sylas, do Derbe i do Listry, gdzie byli podczas pierwszej podróży, tam dobrali sobie jeszcze niejakiego Tymoteusza. Tymoteusz był synem Żydówki, która stała się wyznawczynią Jezusa Chrystusa, i ojca Greka. Zatem po matce był Żydem. I we trzech od tej pory, mianowicie Paweł, Sylas i Tymoteusz, mają zamiar odwiedzić wspólnoty, które Paweł i Barnaba wcześniej założyli. Paweł udaje się zatem do wspólnot, do Kościołów, które dobrze znał. Natomiast ci dwaj udają się tam po raz pierwszy. Zamierzają głosić Ewangelię na terenie Azji Mniejszej. I oto okazuje się coś przedziwnego. Mianowicie przeszli Fryzję i krainę galacką — ponieważ Duch Święty powstrzymał ich od głoszenia Słowa w Azji. Otóż przeszli przez wielkie połacie, przez wielkie regiony dlatego, że zostali powstrzymani przez Ducha Świętego. Nigdy nie będziemy wiedzieli co to naprawdę znaczy. Ale najprawdopodobniej wszystkie okoliczności niejako sprzysięgły się przeciwko nim tak, że nie mogli tam głosić Słowa Bożego. Zamierzali pozostać na tym terenie, ale stało się zupełnie inaczej. Przybyli do Myzji, próbowali przejść do Bitynii – opisuje autor Dziejów Apostolskich. To nam jest trudno to zrozumieć dlatego, że nie znamy geografii historycznej Azji Mniejszej, albo możemy ją sobie tylko próbować wyobrazić. Bo to tak, jak gdyby ktoś w języku hiszpańskim albo francuskim czytał na Madagaskarze: opuścili Warszawę a potem Mazowsze, udali się na Podlasie, doszli do Siedlec, poszli do Bielska Podlaskiego, potem skręcili na północ do Białegostoku, opuścili Podlasie, dostali się na Warmię. Z Warmii dostali się na Mazury, i z powrotem zeszli niżej, doszli na Kujawy i skierowali się na Pomorze Zachodnie. Otóż Polak może to sobie wyobrazić. Ale na Madagaskarze to już trzeba dużej wyobraźni, żeby te nazwy ożyły.

To, co dla nas jest atutem, to dla człowieka, który geografii historycznej nie zna, jest trudne. Jutro właśnie podczas konferencji pokażemy sobie niektóre pejzaże tych krain, a zwłaszcza np. w Myzji, powyżej Myzji, słynny Pergamon do którego apostołowie nie zaszli z wielu pewnie powodów, nad którymi jutro się zastanowimy. I stamtąd, wbrew swoim pierwotnym planom, bo dwa razy zostali powstrzymani przed głoszeniem Słowa Bożego w Azji, dotarli aż nad Morze Egejskie. To była przedziwna sprawa, bo mieli za sobą ok. 2000 km podróży, i dotarli w pobliże Grecji. I tutaj mamy przedziwny epizod (Dz 16,9):

> W nocy miał Paweł widzenie: jakiś Macedończyk stanął [przed nim] i błagał go: «Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!»

Macedonia to kraina, która ma dobre historyczne tradycje związane przede wszystkim z Filipem Macedońskim i Aleksandrem Macedońskim, którzy żyli w IV w. przed Chr., zatem na ponad trzysta lat przed Apostołem Pawłem. I Aleksander Macedoński zawładnął połową starożytnego świata, póki nie został wyparty przez Rzymian. Otóż Macedończycy w starożytności byli narodem silnym, poważanym. A ich terytorium rozpościerało się tam, gdzie jest dzisiaj, politycznie biorąc, Macedonia, oraz gdzie jest dzisiaj północna Grecja, państwo greckie, a tam jest prowincja, która nazywa się Macedonia. Ale dzisiaj Grecy dobrze wiedzą, że nie mogą pozwolić żeby ta prowincja miała swoją własną flagę, swój własny język, żeby utrzymywała silne więzi z Macedonią, bo boją się, że się od Grecji oderwie. Dlatego na terenie północnej Grecji są do dzisiaj bardzo silne tendencje, żeby mieszkających tam jeszcze Macedończyków trzymać w ryzach. W starożytności natomiast mieszkali tam sami Macedończycy. To już jest Europa, to nie jest Azja. I jakiś Macedończyk we śnie — Paweł ma widzenie, to przedziwne, tak jak św. Józef, tak jak niektóre inne biblijne postacie — a więc Pan Bóg mówi do nas również w snach, w jakichś dziwnych okolicznościach, których nie da się zracjonalizować. Czasami to, co przeżywamy gdzieś tam jako takie przeżycie wewnętrzne, rzuca światło na nasze życie, pozwala nam się zachować tak czy inaczej, wybrać takie czy inne postępowanie. Otóż Paweł widzi tego Macedończyka który prosi, żeby się przeprawił do Macedonii i woła „Pomóż mi!". I natychmiast

> staraliśmy się wyruszyć do Macedonii w przekonaniu, że Bóg nas wezwał, abyśmy głosili im Ewangelię.

Dobrze byłoby mieć przed sobą mapę albo jakiś globus żeby zobaczyć, że Paweł jest nieopodal historycznej Troi, jest nieopodal historycznej cieśniny Dardanele, która łączy Morze Śródziemne z Morzem Marmara, a potem przez cieśninę Bosfor z Morzem Czarnym. A więc to jest jeden z najbardziej strategicznych punktów na świecie aż do naszych czasów. Ostatnia wielka bitwa rozegrała się tam w okresie I wojny światowej, zginęły tam dziesiątki tysięcy żołnierzy różnych narodowości. Zawsze ten skrawek ziemi był bardzo nasączony krwią dlatego, że ta cieśnina ma ogromne znaczenie militarne, handlowe, wojskowe. Paweł tam dotarł. Znów możemy się zastanowić: człowiek urodzony w Tarsie, Żyd, wychowany w Jerozolimie, gdzieś tam pośród tych piasków na pustyni, człowiek, który przywykł do świata semickiego, raptem staje na granicy zupełnie innego świata, na granicy Europy. I podejmuje to wyzwanie. I z Troady popłynął do Samotraki,

> a następnego dnia do Neapolu, a stąd do Filippi, głównego miasta tej części Macedonii, które jest [rzymską] kolonią.

Tu przeczytałem fragment Dziejów Apostolskich, bo jutro będziemy mogli zobaczyć jak wygląda ów Neapolis dzisiaj, to jest dzisiejsza grecka Kawalla. Zobaczymy później miasto Filippi. I powiemy sobie króciutko o historii tego miasta dlatego, że będzie je widać na zdjęciach to, co zachowało się do dzisiejszego dnia. Paweł staje po raz pierwszy w Europie. Gdybyśmy tak sobie mogli troszeczkę pomarzyć, to z Filippi, gdzie stanął Paweł już na terenie dzisiejszej Grecji, jest dużo bliżej do Krakowa aniżeli do Tarsu. Tylko, że w tym czasie Krakowa nie było! Otóż ówczesny świat kończył się na Dunaju. To też jest ciekawe, że Rzymianie poza Alpy i poza Dunaj się nie wypuszczali. Ostatnią fortecą rzymską w starożytności w naszym kierunku była osada dla rzymskich żołnierzy, która dzisiaj znajduje się w samym centrum Wiednia. Być może ktoś z państwa był w Wiedniu albo będzie przy jakiejś okazji, to proszę zwrócić uwagę, że nieopodal katedry św. Szczepana są takie specjalne zabezpieczone wykopy, za szkłem, za plastykiem itd. — ruiny najstarszej twierdzy rzymskiej, najbardziej wysuniętej na północny-wschód. To ciekawe, że Rzymian nie interesowało to, co było dalej. I zwróćmy uwagę, że chociaż z tego miasta Filippi do naszych terenów jest ok. 1000 km, może 1200, nie więcej, to trzeba nam było czekać na Ewangelię jeszcze ponad 900 lat. Jeszcze 900 lat trwało pokonanie tych kilkuset kilometrów. Było to już znacznie bliżej, niż na południe, ale punkt ciężkości był na południu. Dla historyka starożytności to jest zawsze wielkie, znaczące pytanie. A jednocześnie dodajmy, że Rzymianie utrzymywali kontakty z ludźmi, którzy mieszkali

na naszym terytorium. Mamy choćby słynny bursztynowy szlak, mamy pozostałości rozmaitych rzymskich ozdób na naszym terenie. Mamy na bursztynowym szlaku miasto Kalisz — najstarsze wzmiankowane na terenie Polski, itd. Ale Ewangelia tutaj nie dotarła. Ci, którzy przynieśli tę Ewangelię na nasze ziemie, to trzeba było czekać dopiero do lat 850 - 880, kiedy to w okolice późniejszego Tyńca i Krakowa dotarł Cyryl i Metody. Ale to zupełnie osobna sprawa.

Paweł natomiast dotarł do Filippi. To było piękne miasto, zamożne dość, które miało swoją chwałę dzięki bitwie – to nieraz taki paradoks – która tam się rozegrała w roku 42 przed Chr., bitwie, która stanowiła epizod wojny domowej w Rzymie. I wtedy właśnie cesarz osadził w tym mieście swoich żołnierzy — weteranów, inwalidów. Chcąc ich nagrodzić dał im po kawałku ziemi, dał im możliwości zamieszkania w Filippi. I to miasto bardzo szybko stało się prężne. Było zamieszkiwane przez ludność macedońską, trochę Greków, przez ludność tracką. Tracja to jest dzisiaj na pograniczu Rumunii i Bułgarii — zauważmy, już wszystko nie tak daleko od nas. Trakowie mieszkali w górach, które noszą nazwę Rodopy, na pograniczu dzisiaj Bułgarii i Grecji. Więc jesteśmy prawie na Bałkanach. I ci ludzie, są tam w Filippi. I bardzo ciekawe — do kogo zwraca się Paweł? Otóż okazuje się, że pierwszymi ludźmi, z którymi ma do czynienia na terenie Europy, są kobiety, grupa kobiet. To najbardziej zagadkowa sprawa, bo czytamy w Dziejach Apostolskich:

> W tym mieście spędziliśmy kilka dni. W szabat wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie - jak sądziliśmy - było miejsce modlitwy.

Ta rzeka istnieje do dzisiaj. Też są wśród państwa osoby, które były w Filippi, były w Grecji. To nie jest wielka rzeka, to jest rzeka która ma 3 - 4 metry szerokości dzisiaj. W starożytności być może była trochę szersza. Ale sama świadomość, że człowiek staje w tym samym miejscu – zobaczymy je jutro na zdjęciach – gdzie był i Paweł, ta świadomość jest naprawdę porażająca.

Co te kobiety robiły w szabat nad rzeką? Można by powiedzieć krótko: sam Pan Bóg wie! Apostoł tego nie wyjaśnia. Dlaczego Paweł poszedł nad rzekę? Dlatego, że był szabat, najprawdopodobniej w mieście nie było synagogi, albo przynajmniej on jej nie znalazł. Albo też spodziewał się, że jeżeli jest, to jest nad rzeką. Nad rzeką Żydzi zbierali się w szabat, żeby się pomodlić, bo mogli obmyć sobie ręce w bieżącej wodzie, czyli mogli dokonać tych rytualnych kąpieli. Więc wychodzą nad rzekę, spotykają tam kobiety.

> I usiadłszy rozmawialiśmy z kobietami, które się zeszły.

Właściwie ta scena najbardziej przypomina nam scenę rozmowy Jezusa z Samarytanką przy studni. Tamta scena również była bardzo niezwykła. Jezus wdaje się w rozmowę z kobietą. Przychodzą apostołowie i są zdziwieni, że Jezus z nią rozmawia. Nie upominają Go, nie napominają, bo się Go boją, szanują — ale dla nich to jest dziwne. Oczywiście wszyscy państwo, którzy znają relacje w świecie semickim, żydowskim, arabskim, dobrze wiedzą, że po dzień dzisiejszy tak tam jest. Otóż kiedy jesteśmy w Ziemi Świętej czy w Egipcie, czy gdziekolwiek w tamtych krajach, to na ulicy widzi się mężczyzn. W Turcji również dzisiaj na ulicy, w kawiarniach, w sklepach, Bóg wie gdzie, widzi się głównie mężczyzn. I nie do pomyślenia jest, żeby wśród Arabów, a nawet wśród Żydów ortodoksyjnych, żeby ktoś obcy wdał się w rozmowę z miejscową kobietą. Tak jest do dnia dzisiejszego. A tutaj to tabu zostało przełamane — i dla Pawła musiała to być dziwna rzecz. Zwróćmy uwagę, że nigdy do tej pory nie mówiliśmy tak dużo o kobietach w Dziejach Apostolskich ani w życiu św. Pawła. A kiedy tylko dostał się do Europy, to natychmiast ten klimat duchowy zmienia się. Pojawiają się kobiety. Otóż dodajmy sobie, że od tej pory to spotkanie można by uznać za symboliczne, bo kobiety będą stanowiły, jeżeli tak można powiedzieć, w pewnym sensie sam trzon, samo sedno chrześcijaństwa w Europie. I tak jest po dzień dzisiejszy. Otóż judaizm jest religią mężczyzn, islam jest religią mężczyzn, natomiast chrześcijaństwo jest religią płci obojga. Ale bardziej widoczne w wierze w Jezusa Chrystusa są kobiety. Więc ten epizod w Filippi jest jakoś bardzo wymowny.

> Przysłuchiwała się nam też pewna "bojąca się Boga"

a więc z pochodzenia poganka, ale zainteresowana wiarą w Boga jedynego, prawie że prozelitka,

kobieta z miasta Tiatyry imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę.

A więc trudniła się handlem. Kiedy się pójdzie do półki bibliotecznej i znajdzie hasło „Lidia", albo hasło „Filippi", albo hasło „druga podróż św. Pawła", to na temat tych epizodów, na temat tego jednego zdania, napisano całe mnóstwo. Dociekano co to za kobieta. Jak to było możliwe, że ona handlowała purpurą. Purpura była wyrabiana w Azji Mniejszej w mieście Tiatyra. To jest kraina nieopodal Morza Egejskiego. Purpura to był taki czerwony barwnik, bardzo drogi, którym dysponowali tylko naprawdę najzamożniejsi ludzie. I teraz kim była ta kobieta? Jedni mówią, że wdową której mąż zmarł i wobec tego przejęła po nim cały handel. Inni mówią, że była to niewolnica, która miała swojego pana. A pewnie ten pan albo jej podarował cały ten handel, albo być może zmarł. Jeszcze inni, że być może pochodziła z rodziny zamożnej i miała cały ten majątek po ojcu. Innych dociekań też nie brakuje. My nie wiemy, kim była ta kobieta. Ale Lidia, można by powiedzieć, stała się symbolem wszystkich europejskich kobiet i jej zachowanie tutaj jest niesłychanie odważne.

> Pan otworzył jej serce, tak że uważnie słuchała słów Pawła. Kiedy została ochrzczona razem ze swym domem, poprosiła nas: «Jeżeli uważacie mnie za wierną Panu - powiedziała - to przyjdźcie do mego domu i zamieszkajcie w nim!».

To przecież gdyby kobieta tak dzisiaj zachowywała się wobec przypadkowych mężczyzn przychodzących z odległych krajów — wydaje się to dziwne. Dla apostołów też. Autor Dziejów Apostolskich mówi w tym miejscu dość kąśliwie i przekornie, zostało to przetłumaczone na język polski tak:

> I wymogła to na nas.

Biedni byli! Wymusiła na nich! Wymusiła, że do niej poszli. Wszyscy apostołowie przedstawiają się tutaj jako ci, którzy nie mieli innego wyjścia, tak bardzo nalegała. Otóż ten język, ten sposób myślenia był w ogóle nie do pomyślenia na terenie Palestyny, Syrii, Azji Mniejszej. Europa już dwa tysiące lat temu miała inne patrzenie na te sprawy. Ale my dzisiaj chcemy się skupić na czymś innym. Otóż Paweł odnosi w Filippi wielkie sukcesy. Mianowicie obok ochrzczonej Lidii, jej domu, obok kobiet zainteresowanych Ewangelią ma także innych wyznawców. Ale okazuje się też, że natrafia na opór, na sprzeciw. Ten opór pochodzi z nowej strony. Mianowicie napotyka tam niewolnicę, która zajmowała się wróżeniem. I Paweł tak bardzo wpływa na nią nauką Ewangelii, że ta niewolnica odwraca się od tego wróżenia. I okazuje się, że jej pan, jej właściciel przekonał się, że oto stracił źródło zysku. Dlatego jest zdenerwowany na Pawła, na Sylasa i na Tymoteusza. Zwraca się przeciwko nim i powiada:

> «Ci ludzie sieją niepokój w naszym mieście. Są Żydami i głoszą obyczaje, których my, Rzymianie, nie możemy przyjmować ani stosować się do nich».

A więc napotyka teraz Paweł na nowy rodzaj oporu. Oporu ze strony człowieka, który nie chce stracić łatwego źródła zysku.

> Zbiegł się tłum przeciwko nim, a pretorzy kazali zedrzeć z nich szaty i siec ich rózgami.

Znowu Pawłowi przychodzi cierpieć. Pewnie kiedy był tak sieczony rózgami, czyli przeżywał biczowanie, to przychodziły mu do głowy obrazy, kiedy sam prześladował Kościół, kiedy sam był prześladowcą. „Pokażę ci"mówił mu zmartwychwstały Chrystus „ile będziesz musiał cierpieć dla Mojego imienia". Otóż ten, który zadawał cierpienie, teraz sam musi przejść tę drogę.

> Po wymierzeniu wielu razów wtrącili ich do więzienia, przykazując strażnikowi, aby ich dobrze pilnował.

Z tego więzienia zostali uwolnieni w sposób nadzwyczajny, wręcz cudowny. Wyszli z tego więzienia wbrew wszystkim środkom ostrożności. Miejsce, pokazywane jako więzienie Pawła, zachowało się w Filippi do dzisiaj. Jutro, kto z państwa będzie mógł i chciał je zobaczyć, to pokażę, jak wygląda to więzienie dziś, po dwóch tysiącach lat. Paweł zatem, i jego towarzysze, zostali uwolnieni i wychodzą z Filippi. Wychodzą — a ci, którzy posunęli się do prześladowania, muszą ich przeprosić. I rzeczywiście przeprosili. I udają się dalej. Udają się (Dz 17,1)

przez Amfipolis i Apolonię i przybyli do Tesaloniki,

Otóż Amfipolis i Apolonię zapamiętali bardzo dobrze dlatego, że Amfipolis leży nad rzeką. I Filip Macedoński w IV w. przed Chr. umieścił tam figurę lwa. Proszę sobie wyobrazić, że ta wielka figura lwa zachowała się do dzisiaj, do dzisiaj tam w tym Amfipolis jest. I kiedy się jeździ tą drogą — bo ta droga jest ta sama, od jakiegoś czasu jest tam również nowoczesna autostrada, ale kiedy jedzie się starą drogą — to ten lew stoi tak, jak w czasach Pawła. Znów ogromne wrażenie kiedy człowiek ogląda coś, na co patrzył również Paweł. Bo musiał im zostać w głowach ten lew nad rzeką. Sama nazwa Amfipolis znaczy *miasto po obydwu stronach rzeki.* I tak tam jest — po jednej stronie rzeki jest miasto, po drugiej stronie rzeki jest miasto, i ten lew.

Nieco dalej jest osada, która nazywa się Apolonia. Znów ją zapamiętali, ponieważ ona znajduje się nad jeziorem. Nad jeziorem i ryby, i słodka woda, i piękne widoki — dlatego utkwiła im w pamięci. Mamy prawie 2000 lat później, a wszystko to możemy bardzo dokładnie odtworzyć. I przybywają do Tesaloniki. Tesaloniki to dziś Saloniki w północnej Grecji. Jedno z największych miast greckich i największy grecki port nad Morzem Egejskim. Otóż autor Dziejów Apostolskich dodaje, że tam

> Żydzi mieli synagogę.

Więc przybywają we trzech, wyrzuceni z Filippi, i stają w synagodze w Tesalonikach.

> Paweł według swego zwyczaju wszedł do nich i przez trzy szabaty rozprawiał z nimi.

Czyli pobyt w Tesalonikach) trwał co najmniej trzy szabaty — to minimum dwa tygodnie. Bo od jednego szabatu do drugiego, od drugiego do trzeciego — najmniej dwa tygodnie.

> Na podstawie Pisma wyjaśniał i nauczał: «Mesjasz musiał cierpieć i zmartwychwstać. Jezus, którego wam głoszę, jest tym Mesjaszem».

Zatem o ile w Filippi spotkał kobiety, to w Tesalonikach zwraca się do Żydów. I jego Ewangelię streszczają krótko słowa: losem Mesjasza było cierpienie, była śmierć, i było zmartwychwstanie. A więc przedstawia tę wizję Mesjasza cierpiącego. Mesjasza, który nie będzie królował, nie będzie jakimś prorokiem w ludzkim tego słowa znaczeniu, nie będzie pełen blasku i dostojeństwa, żeby się wszystkim podobać, tylko jego losem stanie się cierpienie i śmierć. I druga część: to Jezus jest tym Mesjaszem. To Paweł głosi w synagodze w Tesalonikach.

> Niektórzy z nich, a także pokaźna liczba pobożnych Greków i niemało znamienitych kobiet uwierzyło i przyłączyło się do Pawła i Sylasa.

Mamy trzy grupy wierzących w Tesalonikach: Żydzi, którzy stali się wyznawcami Jezusa, następnie „pokaźna liczba pobożnych Greków”czyli tych Greków, którzy zetknęli się z wiarą Starego Testamentu, z judaizmem, i „niemało znamienitych kobiet”. Trzy grupy, które tworzą Kościół w Tesalonikach.

> Wtedy zazdrośni Żydzi, dobrawszy sobie jakieś szumowiny z rynku, wywołali tłumne zbiegowisko, podburzyli miasto, naszli dom Jazona i szukali ich, aby stawić przed ludem.

Znów mamy sprzeciw. Sprzeciw ze strony tej części Żydów, która w Jezusa nie uwierzyła. I ten sprzeciw jest brutalny. I zauważmy, że wykorzystują tu jako narzędzie — przetłumaczono na polski jako „jakieś szumowiny z rynku”. A więc wyszukują sobie tych, którymi można łatwo manipulować, i ich napuszczają na apostołów.

> Nie znaleźli ich jednak. Wlekli więc Jazona

u którego apostołowie się zatrzymali

> i niektórych braci przed politarchów, krzycząc: «Ludzie, którzy podburzają cały świat, przyszli też tutaj, a Jazon ich przyjął. Oni wszyscy występują przeciwko rozkazom Cezara, głosząc, że jest inny król, Jezus».

Zwróćmy uwagę, że Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, nie wytaczają przeciwko Pawłowi argumentów religijnych. Wytaczają przeciwko niemu argumenty polityczne. Mianowicie mówią, że pobyt Pawła i jego towarzyszy w Tesalonikach jest niebezpieczny dlatego, ponieważ głoszą innego króla. Dokładnie taki sam był zarzut wobec Jezusa stawiany, kiedy domagano się Jego ukrzyżowania: „Nie mamy króla, jeno cezara!" Piłat powiada: „To króla waszego mam wam ukrzyżować?" „Nie mamy króla, jeno cezara!" Tutaj też: „Oto występują przeciw rozkazom cezara głosząc, że jest inny król, Jezus. A naszym królem jest cezar.Ą więc raz używa się argumentów religijnych, a raz — tak jak tutaj — argumentacji czysto politycznej. I ta argumentacja jest obrócona przeciwko apostołom.

> Podburzyli tłum i politarchów, którzy tego słuchali, ale po wzięciu poręki od Jazona i innych, zwolnili ich. Natychmiast w nocy bracia wysłali Pawła i Sylasa do Berei. Kiedy tam przybyli, poszli do synagogi Żydów.

Upór, można by powiedzieć, z obydwu stron. Paweł i jego towarzysze zawsze zaczynają od synagogi. Uważają, że ich rodacy, którzy byli wyznawcami Boga jedynego, byli wychowani przez Stary Testament, powinni być pierwszymi, którzy przyjmą Jezusa jako Mesjasza. Ale tak nie było, ale stawało się inaczej. I wobec tego kiedy stwierdzali, że ich nie przyjmowano, a nawet, że ich prześladowano, wtedy zwracali się do pogan. Nie ma trudniejszej sprawy, nie ma trudniejszego pytania, które dotyczy samych początków chrześcijaństwa, jak to, które stawiają niektórzy spośród nas, i to, które pojawia się w rozmaitych rozmowach, także od dawna w moim życiu, mianowicie: *Dlaczego ludzie, których Pan Bóg przygotowywał przez tak długi czas, z pokolenia na pokolenie, ludzie, którzy mieli świątynię jerozolimską, mieli modlitwy, mieli liturgię, mieli ofiary, mieli pobożność, mieli zapowiedzi mesjańskie, mieli psalmy, mieli Pismo Święte, dlaczego ludzie, którzy tyle czasu czekali na Mesjasza — kiedy On przyszedł, to Go nie uznali?* Uznali Go inni, o których można by powiedzieć, że znacznie mniej nadawali się do tej roli. I odpowiedź na to pytanie jest arcytrudna, ale przynajmniej jednego możemy być pewni. Że w tym dawnym żydowskim sprzeciwie wobec Jezusa jako Mesjasza, sprzeciwie który zresztą jako judaizm rabiniczny trwa po dzień dzisiejszy, jest w tym wszystkim coś, co obrazuje także los i nasz. Bo my, chociaż uznaliśmy Jezusa za Mesjasza, to też w naszym życiu, w naszym postępowaniu, w naszej wierze jest wiele rzeczy, które nas od Niego odwracają. I tamta żydowska odmowa jest jakimś znakiem, jest symbolem, jest skrótem odmowy, która również pochodzi ze strony chrześcijan. Natomiast przedziwne to jest, że gdy ten czas Mesjasza nadszedł, Mesjasz został w gruncie rzeczy nieprzyjęty. Św. Jan napisał:

> Przyszło [Słowo] do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli.

I to powtarza się w każdym miejscu: w Tesalonikach, w Berei. Z Berei został również wypędzony. Jutro zobaczymy, jeżeli szczęśliwie nam się wszystko uda, zobaczymy na zdjęciach Bereę. Miasteczko, które do dzisiaj żyje Pawłem i żyje z Pawła, bo tam trafiają pielgrzymi. Miasto, które leży mniej więcej 75 km od Salonik. Ale i tam okazuje się, że:

> Gdy Żydzi z Tesaloniki dowiedzieli się, że również w Berei Paweł głosi słowo Boże, przyszli tam, podburzając tłumy i wzniecając rozruchy. Wtedy bracia natychmiast wysłali Pawła, aby szedł aż ku morzu.

I wzdłuż morza, albo być może statkiem, Paweł płynie na południe w kierunku Aten. Dociera do Aten, tam ma słynną mowę na Areopagu — opuścimy ten epizod, bo jest bardzo dobrze znany, a chciałbym pod koniec naszego dzisiejszego spotkania jeszcze powrócić do Tesaloniki. Otóż Grecy go słuchają, bo to wszystko jest bardzo piękne, bardzo szlachetne. Paweł dochodzi do zmartwychwstania Jezusa, a Grecy mówią: „Posłuchamy cię innym razem. Jeżeli chodzi o zmartwychwstanie — to nie!Źnów paradoks. Państwo dobrze znają sztukę grecką tak, jak zachowała się do dzisiaj. Mamy wyobrażenia pięknych mężczyzn, kobiet, filozofów, rozmaitych dostojników greckich. A więc

mamy kult ciała. Chyba nigdy później rzeźba nie osiągnęła takich szczytów ludzkiej możliwości, jak w czasach greckich, hellenistycznych. A z drugiej strony brak wiary, że to ciało — wraz ze śmiercią rozpada się, to prawda — ale to nie jest jego ostateczny los. Wraz z tym podziwem dla ciała jest jakiś rodzaj pogardy wobec ciała.

Zatem udaje się Paweł do Koryntu. I co za nowy paradoks! Mamy zobaczyć Korynt też jutro. Natomiast dzisiaj trzeba nam powiedzieć tak. Tam, gdzie byli Żydzi, tam była odmowa. Trafił do Koryntu — a Korynt w starożytności było to siedlisko rozpusty. Po dzień dzisiejszy mówi się o „córach Koryntu"i dobrze wiadomo, o kogo chodzi. I okazało się, że kiedy Paweł tam trafił, do tego portowego miasta, gdzie krzyżowały się rozmaite drogi, drogi na Morze Egejskie, drogi na Adriatyk, w kierunku Azji Mniejszej, gdzie pełno było żeglarzy, marynarzy — dlatego i ruch był wielki pod każdym względem — Paweł zatrzymał się tam na półtora roku. I przez półtora roku przebywa w Koryncie. Przybył do Koryntu, spotkał tam ludzi życzliwych sobie. Spotykał się z Żydami, spotykał się z Grekami, oddał się wyłącznie nauczaniu i udowadniał Żydom, że Jezus jest Mesjaszem. A kiedy się sprzeciwiali i bluźnili, otrząsnął swoje szaty i powiedział do nich: „Krew wasza na waszą głowę. Ja nie jestem winien. Od tej pory pójdę do pogan."Doszedł do Koryntu i postanawia, że zaprzestanie teraz działalności ewangelizacyjnej wśród Żydów. Że to ich odpowiedzialnością jest to, że nie przyjmują Ewangelii Chrystusa. Postanawia głosić ją wobec pogan i skierować się do pogan. To dziwne, że i po dzień dzisiejszy zdarza się że ludzie, o których można sądzić, że prowadzą tryb życia i styl życia daleki od ideału, kiedy zostaną potrząśnięci bliskością Ewangelii, okazuje się, że jest w nich tęsknota, która sprawia zupełną przemianą życia. Państwo wiedzą że śladem tego są dwa listy św. Pawła do Koryntian. Pierwszy List do Koryntian, Drugi List do Koryntian Paweł napisał właśnie do tych ludzi, których tam spotkał.

Ale chcemy skoncentrować uwagę na innym epizodzie, na innym wydarzeniu, które z Koryntem jest związane. Otóż kiedy Paweł przybył do Koryntu przez Ateny, to przybył sam ponieważ Sylas i Tymoteusz, ci dwaj, z którymi rozpoczął podróż, zostali dłużej w Macedonii. I gdy przybyli z Macedonii, to przynieśli wieści o Tessaloniczanach, o tych, którzy zostali tam w stolicy Macedonii, którzy stali się chrześcijanami i stają wobec pierwszych problemów, wobec pierwszych pytań. Apostoła nie ma — ale pojawiły się problemy. I tak w Koryncie powstaje pierwsze pismo, które weszło w skład Nowego Testamentu. Nie było jeszcze Ewangelii: Mateusza, Marka, Łukasza, Jana — one wkrótce miały być napisane, ale na tym etapie były tylko głoszone. Nie było jeszcze nic z Nowego Testamentu, który tu w polskim przekładzie trzymam przed sobą. I wtedy Paweł pisze swój list do tych, których półtora roku temu nawrócił. I pierwsze słowo Nowego Testamentu brzmi *Paulos* — *Paweł* (1 Tes 1,1):

> Paweł, Sylwan i Tymoteusz do Kościoła Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie. Łaska wam i pokój!

To są najstarsze słowa Nowego Testamentu, zapisane w r. 51. Paweł pisze list, dokładniej mówiąc dyktuje list. Zwraca się z tym do Kościoła Tesaloniczan. A więc jest już świadomość że ci, którzy wyznają Jezusa Chrystusa, tworzą Kościół. „W Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie.-– Paweł już wyznaje, wie, że Jezus jest Synem Bożym. Już Paweł ma świadomość tego, i odpowiada od pozdrowienia „Łaska wam i pokój!"I proszę posłuchać tego listu – jest bardzo osobisty. Paweł dopiero uczy się pisać listy. Ten jest najstarszy. Kiedy go słuchamy w Kościele, to go słuchamy bardzo fragmentarycznie, wycinkowo. A on brzmi tak (1 Tes 1,2-5):

> Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach, pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Wiemy, bracia przez Boga umiłowani, o wybraniu waszym, bo nasze głoszenie Ewangelii wśród was nie dokonało się przez samo tylko słowo, lecz przez moc i przez Ducha Świętego, z wielką siłą przekonania. Wiecie bowiem, jacy byliśmy dla was, przebywając wśród was.

Bardzo osobisty ton, pełno ciepła, pełno serdeczności. Jednocześnie ten list jest wielkim dziękczynieniem za dzieło wiary, nadziei i miłości. Paweł czuje z tymi ludźmi więź. Z Koryntu do Salonik

jest ok. 700 km, a więc odległość z Warszawy do Kijowa. To dość daleko. Paweł był tam zaledwie nieco ponad dwa tygodnie, trzy tygodnie. Ale dzieła ewangelizacji dokonał. Pamięta o tych ludziach. I dalej (1 Tes 1,6-10):

> A wy, przyjmując słowo pośród wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, staliście się naśladowcami naszymi i Pana, by okazać się w ten sposób wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai. Dzięki wam nauka Pańska stała się głośna nie tylko w Macedonii i Achai, ale wasza wiara w Boga wszędzie dała się poznać, tak że nawet nie trzeba nam o tym mówić. Albowiem oni sami opowiadają o nas, jakiego to przyjęcia doznaliśmy od was i jak nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu.

Czego uczył ich Paweł — teraz się dowiadujemy. Uczył ich o Bogu, bo Go nie znali jako poganie. Uczył ich o Jezusie Chrystusie i uczył ich, że Jezus Chrystus, który umarł i zmartwychwstał, żyje i przyjdzie, żyje i przybędzie. I właśnie ta nauka stała się powodem nieporozumień. Zresztą tak czy inaczej zdarza się, że podobne nieporozumienia wracają w naszych czasach. Otóż kontynuując swój list Paweł pisze tak (1 Tes 2,1-2):

> Sami bowiem wiecie, bracia, że nasze przyjście do was nie okazało się daremne. Chociaż ucierpieliśmy i - jak wiecie - doznaliśmy zniewagi w Filippi, odważyliśmy się w Bogu naszym głosić Ewangelię Bożą wam, pośród wielkiego utrapienia.

Paweł pamięta o tym, co przeżył w Filippi, pamięta o upokorzeniu. Ale jednak nie przeszkodziło mu to głosić Słowa Bożego. I dalej (1 Tes 2,3-16):

> Upominanie zaś nasze nie pochodzi z błędu ani z nieczystej pobudki, ani z podstępu, lecz jak przez Boga zostaliśmy uznani za godnych powierzenia nam Ewangelii, tak głosimy ją, aby się podobać nie ludziom, ale Bogu, który bada nasze serca. Nigdy przecież nie posługiwaliśmy się pochlebstwem w mowie - jak wiecie - ani też nie kierowaliśmy się ukrytą chciwością, czego Bóg jest świadkiem, nie szukając ludzkiej chwały ani pośród was, ani pośród innych. A jako apostołowie Chrystusa mogliśmy być dla was ciężarem, my jednak stanęliśmy pośród was pełni skromności, jak matka troskliwie opiekująca się swoimi dziećmi. Będąc tak pełni życzliwości dla was, chcieliśmy wam dać nie tylko naukę Bożą, lecz nadto dusze nasze, tak bowiem staliście się nam drodzy. Pamiętacie przecież, bracia, naszą pracę i trud. Pracowaliśmy dniem i nocą, aby nikomu z was nie być ciężarem. Tak to wśród was głosiliśmy Ewangelię Bożą. Sami jesteście świadkami i Bóg także, jak zachowywaliśmy się święcie, sprawiedliwie i nienagannie pośród was wierzących. Wiecie: tak każdego z was zachęcaliśmy i zaklinaliśmy, jak ojciec swe dzieci, abyście postępowali w sposób godny Boga, który was wzywa do swego królestwa i chwały. Dlatego nieustannie dziękujemy Bogu, bo gdy przyjęliście słowo Boże, usłyszane od nas, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale - jak jest naprawdę - jako słowo Boga, który działa w was wierzących. Bracia, wyście się stali naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Żydów, wyście wycierpieli od rodaków. Żydzi zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się wszystkim ludziom. Zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich; tak dopełniają zawsze miary swych grzechów. Ale przyszedł na nich ostateczny gniew Boży.

To są bardzo twarde słowa Pawła na temat tej części jego rodaków, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i którzy występują przeciwko apostołom, prześladują ich, zabraniają przemawiać. Mało tego, posuwają się do otwartych prześladowań. Czy mogą sobie państwo wyobrazić taką sytuację? Przeczytam teraz dłuższy fragment tego listu. Możemy sobie wyobrazić, jak ten list napisany na pergaminie czy na papirusie, jak go posłaniec z Koryntu przynosi do Tesaloniki, jak tam zbiera się ta wspólnota wierzących, która na pewno nie była tak liczna, jak tutaj nasza grupa. I oto

jeden z tych posłańców wyjmuje list, rozkłada, i czyta go w języku greckim — Pierwszy List św. Pawła do Tessaloniczan. Jakże musieli wsłuchiwać się w to, co apostoł napisał, jakże musieli o tym rozmawiać, dyskutować, ile musiało to wśród nich wywołać i zainteresowania, i debat, jakże musiało być im drogie — skoro to pismo zachowało się do naszych czasów, skoro my to pismo znamy. Paweł napisał je do konkretnej wspólnoty. Ale ta wspólnota, ten Kościół w Tesalonikach, ustrzegł tego listu, zachował, przekazał. A potem cierpliwie i żmudnie przez setki lat ręcznie przepisywane weszło wreszcie do drukowanych wydań Pisma Świętego, i mamy je także w języku polskim. Posłuchajmy jeszcze kawałek (1 Tes 2,17-20):

> My zaś, bracia, rozłączeni z wami na krótki czas, nie sercem, ale tylko niemożliwością oglądania was, bardzo gorąco pragnęliśmy widzieć was osobiście. Dlatego chcieliśmy przybyć do was, zwłaszcza ja, Paweł, jeden raz i drugi, ale przeszkodził nam szatan. Ale jakaż jest nasza nadzieja albo radość, albo wieniec chwały? Czyż nie wy nią będziecie przed Panem naszym Jezusem Chrystusem w chwili Jego przyjścia? Wy bowiem jesteście dla nas chwałą i radością.

I zwracając się do nich Paweł zachęca ich do dobrego życia. Dobrze wiemy, że w każdym czasie trudno jest być człowiekiem dobrym dlatego, że aby być dobrym, trzeba się o to starać. Człowiek dobry musi też mieć jakieś zasady. Musi je najpierw poznać, potem przyjąć, następnie starać się dochować im wierności przez dłuższy czas. I Paweł mówi tak (1 Tes 4,1-12):

> A na koniec, bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie: według tego, coście od nas przejęli w sprawie sposobu postępowania i podobania się Bogu - jak już postępujecie - stawajcie się coraz doskonalszymi! Wiecie przecież, jakie nakazy daliśmy wam przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymywać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie. Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie oszukuje brata swego, albowiem jak wam to przedtem powiedzieliśmy, zapewniając uroczyście: Bóg jest mścicielem tego wszystkiego. Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. A więc kto [to] odrzuca, nie człowieka odrzuca, lecz Boga, który przecież daje wam swego Ducha Świętego. Nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wam pisali o miłości braterskiej, albowiem Bóg was samych naucza, abyście się wzajemnie miłowali. Czynicie to przecież w stosunku do wszystkich braci w całej Macedonii. Zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniać własne obowiązki i pracować własnymi rękami, jak to wam nakazaliśmy. Wobec tych, którzy pozostają na zewnątrz, zachowujcie się szlachetnie, a nie będzie wam potrzeba nikogo.

Tak Paweł pisze swój pierwszy list. Tak chce zachęcać tych, którzy uwierzyli w Chrystusa, do chrystusowej drogi życia. Uczy się pisania tych listów. A ten list zawiera tyle treści, że wszedł do kanonu Nowego Testamentu, który i dla nas stanowi punkt odniesienia. Może będzie dobrze, jeżeli państwo zechcą sobie w okresie Wielkiego Postu, choćby w tych dniach, sięgnąć i przeczytać cały Pierwszy List św. Pawła do Tesaloniczan. On podejmuje jeszcze inne sprawy i inne problemy, na które tutaj nie ma czasu. Paweł napisał ten list, dokładniej – podyktował go, a na samym końcu napisał tak (1 Tes 5,23-28):

> Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona. Bracia, módlcie się także i za nas! Pozdrówcie wszystkich braci pocałunkiem świętym! Zaklinam was na Pana, aby list ten został odczytany wszystkim braciom.
>
> Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa z wami!

Taka była troska o Kościół, który sam założył. I ta dramatyczna prośba: „Odczytajcie to wszystko". Najwyraźniej odczytali, przyjęli, zapamiętali i zachowali do naszych czasów.

Z Koryntu, gdzie Paweł przebywał półtora roku, wrócił do Jerozolimy. Tak skończyła się druga podróż misyjna. Był rok 53. Ale nie zagrzał tam miejsca, bo wkrótce rozpoczął kolejną podróż misyjną. O niej — zapraszam państwa bardzo serdecznie za trzy tygodnie. Zmienimy wtedy troszeczkę nasz rytm, ponieważ później wypada Wielkanoc – więc zapraszam 6 kwietnia, tj. w poniedziałek w Wielkim Tygodniu, na kolejną konferencję, gdzie dalej prześledzimy dzieje, losy Apostoła Narodów. Natomiast jeszcze jutro tak, jak powiedziałem, obok kościoła św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu, będziemy mieli możliwość zobaczenia tych miejsc, o których dzisiaj mówiliśmy. Bardzo serdecznie dziękuję.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3.8 Podziały w Kościele — *1 Kor* (6 kwietnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Raz jeszcze rozpoczynamy nasze spotkanie od Modlitwy Pańskiej i od przywołania pomocy Maryi, bo tego rodzaju konferencje, tego rodzaju spotkania muszą odbywać się w duchu modlitwy. Tzn. naszej refleksji teologicznej musi towarzyszyć wiara. Zastanawianie się nad sprawami religii bez wiary ma zupełnie inny sens niż wtedy, kiedy punktem odniesienia, punktem oparcia jest wiara w Boga, za którą idzie próba takiej właśnie refleksji. Witam państwa bardzo serdecznie kolejny raz, teraz już w kwietniu, na kolejnej konferencji, która jest poświęcona św. Pawłowi. I raz jeszcze będziemy starali się przenieść w świat apostoła narodów. Ale jednocześnie będziemy starali się zobaczyć, że to, o czym apostoł pisał, i to, czego dokonał, tak bardzo żywo nas interesuje, obchodzi — nawet więcej: tak bardzo żywo nas dotyczy. Bardzo dziękuję raz jeszcze za tak liczną obecność. Widzę sporo twarzy, z którymi spotykaliśmy się także w tej Centralnej Bibliotece Rolniczej. Za tymi fotografiami, zdjęciami, które tam oglądaliśmy, idzie tutaj teologiczna refleksja. A moje zadanie jest o tyle trudne, że muszę starać się aby tak mówić, by w tych dwóch miejscach, w tych dwóch ośrodkach nie powtarzać pewnych myśli, które były poruszane w jednym z nich. Mam nadzieję że to, o czym dzisiaj będziemy mówili, państwa zainteresuje. A przede wszystkim bardzo chciałbym, żeby było aktualne, żeby było wpisane w kontekst Wielkiego Tygodnia, tego, co przeżywamy przygotowując się do Wielkanocy, a także w ogóle w kontekst życia kościelnego. Otóż chciałbym byśmy dzisiaj zatrzymali się nad jednym z epizodów w życiu Pawła, który dotyczy jego pobytu w Efezie, natomiast adresatami jego pisma są Koryntianie. I będę chciał z państwem zatrzymać się nad początkiem Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Nigdy nad tym początkiem żeśmy się tak bliżej nie zatrzymywali.

A zanim to zrobimy kilka słów na temat kontekstu historycznego i historycznego środowiska, w jakim te wydarzenia, które będziemy rozważać, miały miejsce. Przypomnijmy najogólniej, że św. Paweł, patron tego roku, odbył trzy wielkie podróże misyjne, o których wiadomości mamy na kartach Dziejów Apostolskich. I możemy te podróże misyjne bardzo precyzyjnie odtworzyć do tego stopnia, że możemy kroczyć śladami św. Pawła po miejscach, które zostały dotknięte jego obecnością. Powiedzieliśmy, że przedmiotem czy punktem oparcia dla jego pierwszej podróży misyjnej, która odbyła się w latach 47 - 49, czyli kilkanaście lat po śmierci Pana Jezusa, otóż celem tej pierwszej podróży była Azja Mniejsza, tzn. dzisiejsza Turcja. Natomiast celem drugiej podróży, która miała miejsce po tzw. soborze jerozolimskim, o którym sporo powiedzieliśmy i która odbyła się w latach 51 - 53, była już nie tylko Azja Mniejsza, ale również Macedonia i Grecja, a w Grecki także Ateny i Korynt. Państwo pamiętają zapewne, że kładłem mocny nacisk na to, że Paweł przez półtora roku przebywał w Koryncie. I zwróciliśmy uwagę na to miasto, które mogliśmy zobaczyć kilka tygodni temu na fotografiach, i powiedzieliśmy, że ten pobyt Pawła w Koryncie był o tyle dziwny i o tyle jednocześnie owocny i obiecujący, że Paweł znalazł się tam wśród dość osobliwych ludzi. Mianowicie to było miasto portowe, miasto trudne, miasto rozmaitych — nazwijmy to tak ogólnie — rozrywek, miasto rozwiązłości itd. Ale okazało się, że ci ludzie są dość podatni na Ewangelię. I św. Paweł nie był pierwszym, który głosił tam Ewangelię, a także nie był oczywiście ostatnim dlatego, że już tam dotarli inni. I Paweł podczas tej drugiej podróży przebywał tam półtora roku, bardzo długo. Nic dziwnego, że związał się z Koryntianami. A w kanonie Nowego Testamentu pozostały dwa listy. Pierwszy z tych listów, którym za chwilę się zajmiemy, powstał podczas kolejnej, trzeciej podróży misyjnej apostoła, podczas której Paweł przebywał bardzo długi czas w Efezie, na terenie dzisiejszej Turcji. Kto z państwa pamięta konferencję — jeżeli państwo byli oczywiście — tydzień temu w Bibliotece Rolniczej, to o Efezie mówiliśmy sporo, pokazywaliśmy jak wygląda dzisiaj starożytne miasto, pokazywaliśmy tamtejszy teatr, bibliotekę Celsusa itd. Mówiliśmy, że było to miasto świetne i bardzo piękne.

I właśnie w Efezie Paweł początkowo przebywa i naucza przez trzy miesiące w synagodze. Ale z tej synagogi został usunięty. I udał się wtedy do szkoły greckiej, pogańskiej Tyrannosa. I zaczyna nauczać w szkole pogańskiej pozyskując coraz większą liczbę uczniów. I przebywa w Efezie bardzo długi czas, bo na pewno dobrze ponad dwa lata. W Efezie, który słynął wtedy z tego, że był wielkim ośrodkiem kultury. I zwróćmy uwagę, że w gruncie rzeczy wśród tych rozmaitych podróży właśnie

Korynt i właśnie Efez zajmują miejsce absolutnie szczególne. Na pozór mogłoby się wydawać, że to są miejsca bardzo odległe od nas, miasta, które dla nas niewiele znaczą. Ale kiedy za chwilę zobaczymy problemy, o które chodzi, to okaże się, że one są niesłychanie aktualne. Otóż kiedy Paweł przebywa w Efezie, wtedy dochodzą do niego dziwne wieści. Mianowicie przybywają do niego, jak ich nazywa, ludzie Chloe. Nie wiemy kim była, bo to kobieta, owa Chloe. Prawdopodobnie utrzymywała kontakty handlowe między Koryntem a Efezem. Była z pochodzenia poganką, Greczynką. Była kobietą bardzo zamożną i miała albo osoby bardzo sobie bliskie, albo niewolników, którzy również uwierzyli w Jezusa Chrystusa. I oni przybywają z Koryntu do Efezu, i przynoszą Pawłowi bardzo niepokojące wieści. Otóż najważniejsze z tych wieści i najtrudniejsze z tych wieści głoszą, że oto w Koryncie, w tamtejszym Kościele, w tamtejszej wspólnocie powstały podziały, powstały rozłamy. I te rozłamy są bardzo głębokie. Zwróćmy uwagę — bo to właśnie jest ta aktualność, na którą chcę położyć nacisk — że rozłamy i podziały nie są w Kościele czymś nowym. Że one pojawiają się w samych początkach, one towarzyszyły Jezusowi i apostołom, i miały bardzo różne tło. I pojawiły się bardzo wcześnie, bo jeszcze w czasach apostolskich.

I przyjrzymy się teraz, za moment, zarówno temu, na czym te podziały polegały, jak i temu, jaką receptę, jakie lekarstwo wypisuje apostoł wobec tych podziałów. Właśnie dlatego ten początek Pierwszego Listu do Koryntian jest tak bardzo ważny. Paweł jest już wtedy mężczyzną ok. pięćdziesięcioletnim. Oczywiście w starożytności był to wiek dorosły. Mówiono, że po pięćdziesiątce człowiek powinien — takie było przysłowie w śródziemnomorzu — coraz częściej wyglądać poza drugi brzeg rzeki, patrzeć na drugi brzeg rzeki. Otóż zapewne jest w tym bardzo wiele prawdy. I Paweł zdawał sobie sprawę, że jego życie zatoczyło szerokie koło. I zaczyna sobie coraz częściej zadawać pytanie o skuteczność ewangelizacji, którą podjął. Kiedy więc dowiedział się o tych podziałach, które zaistniały w Kościele, musiało to być dla niego bardzo dotkliwe, bardzo bolesne. I zabiera się do pisania listu. Gdzieś tam — możemy go sobie wyobrazić — w Efezie, tym mieście wysokiej kultury, mieście bibliotek, mieście wyrafinowanej sztuki, mieście poświęconym bogini Artemidzie, Paweł myśli o Koryntianach, których poznał, z którymi się związał, i pisze do nich list. Jednego i drugich, tzn. piszącego list i adresatów tego listu, oddziela Morze Egejskie. Wystarczy jeżeli panstwo popatrzą na mapę czy na globus, żeby zobaczyć gdzie jest Efez, łatwo go dzisiaj znaleźć — w pobliżu tureckiego miasta Izmir, i gdzie jest Korynt — nieco na zachód od Aten, aby mieć pojęcie o tym, że Paweł — być może było to tak: gdzieś tam przy zachodzącym słońcu — patrząc myśli sobie, że to właśnie z tamtej strony, gdzieś tam na zachodzie ma tę wspólnotę, za którą tęskni, a która poróżniła się, gdzie nastąpiły podziały. I Pierwszy List do Koryntian jest bardzo serdecznym ale i stanowczym pismem, które apostoł kieruje do wierzących w Chrystusa. I napisał tak:

> Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes, brat, do Kościoła Bożego w Koryncie,

Zwróćmy uwagę: Paweł na samym początku daje poznać, że nie pisze we własnym imieniu, ale pisze jako apostoł. I swoje apostołowanie uwiarygodnia powołaniem — że to jest powołanie, za którym stoi Pan Bóg. To jest bardzo ważne, żeby autorytet był budowany nie na osobistych przesłankach, nie na osobistych możliwościach, ale wynikał z wierności powołaniu Bożemu. Zawsze w każdych czasach, i w starożytności i dzisiaj, jest ważne aby ci, którzy prowadzą innych do Boga, żeby sami głęboko z Bogiem związali swoje życie. Żeby to, co mówią, to, co przekazują, to, czego uczą, żeby ci, których prowadzą mogli mieć w nich ostoję. A to dlatego, że ich apostolstwo zakorzenione jest w tej świadomości posłannictwa, którego źródłem jest Pan Bóg. Może się bowiem zdarzyć tak, że człowiek, i to nawet wysoko postawiony i mający do czynienia z wieloma ludźmi, przemawia — i przemawia bardzo ładnie, ale przemawia w swoim własnym imieniu głosząc swoją własną mądrość. Paweł zawsze podkreśla, że jego słowa, jego nauczanie, wywodzą się ze spotkania z Bogiem. Z tego właśnie charyzmatu apostolskiego jest apostołem Jezusa Chrystusa.

Wraz z nim jest niejaki Sostenes, o którym za dużo nie wiemy, który towarzyszy Pawłowi w Efezie. Może było tak, że to właśnie Sostenes pisze ten list, pisze go własną ręką, natomiast Paweł go dyktuje? Wiele razy państwu mówiłem, że przez całe niemal dorosłe życie Paweł miał ogromne kłopoty ze zdrowiem, przede wszystkim ze wzrokiem, co było najprawdopodobniej następstwem

jego ukamienowania w Listrze podczas pierwszej podróży misyjnej. Apostoł skarżył się na to i miał wyraźne trudności z czytaniem i pisaniem. Więc zwracają się

> do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości

A więc być chrześcijaninem to być uświęconym w Chrystusie i być powołanym do świętości. Uświęcenie w Chrystusie odbywa się przez chrzest, który dokonuje się w imię Jezusa Chrystusa. Ale chrzest to zaledwie początek drogi dlatego, ze właściwe przeznaczenie chrześcijanina to jest dojrzałe chrześcijańskie życie. A więc chrzest jako uzdolnienie, i dojrzałe chrześcijańskie życie jako ta możliwość, którą Pan Bóg wszczepia w nasze serce — to jest to, do czego chrześcijanie są powołani, co mają wypełniać. Tu też zwróćmy uwagę, że Paweł zwraca się do chrześcijan ukazując im ich godność, ukazując im ich dojrzałość, konieczność dojrzałości. Zapewne było tak, że zawsze tych, którzy wierzą w Chrystusa, jest bardzo wielu. Ale tych, którzy dojrzale przeżywają tę wiarę, i do których można się zwracać, i na których można liczyć, i którym można objaśniać Boże prawdy, jest znacznie mniej. I tak było również w czasach św. Pawła. Więc:

> powołani do świętości wespół ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana].

List ten powstaje ok. r. 57 - 58 czyli mniej więcej 26, może 28 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Gdybyśmy cofnęli się o 28 lat, to mielibyśmy rok 1981. Powiedzmy sobie — gdzieś ta perspektywa początków pontyfikatu Jana Pawła II, i taka perspektywa, jak czas zamachu na jego życie. Oczywiście ludzie dorośli pamiętają to bardzo dobrze, ale w międzyczasie wyrosło też nowe pokolenie, które tego nie pamięta. Więc Paweł zwraca się do wszystkich, którzy wzywają imienia Pana Jezusa. Okazuje się, że 28 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa tych, którzy uwierzyli w Niego jest bardzo wielu, i przebywają oni w różnych miejscach. Można się tylko naprawdę zastanawiać i podziwiać, jak ogromny dynamizm miała ewangelizacja w tych pierwszych pokoleniach. Przecież nie było środków masowego przekazu — radia, telewizji, internetu, sposobów porozumiewania się takich, jak dziś — a Ewangelia już objęła znaczne połacie wschodniego śródziemnomorza i parła coraz bardziej na zachód. Mówimy: „nie było środków masowego przekazu". A może należałoby powiedzieć, że właśnie dlatego, że nie było środków masowego przekazu, to był tak silny dynamizm Ewangelii! Dlatego, że Ewangelia i głoszenie Chrystusa nie jest skuteczne wtedy, kiedy oglądamy je na ekranie telewizyjnym albo słuchamy w radio, czy gdzieś tam sobie myszkujemy po internecie. Otóż skuteczność Ewangelii bierze się z osobistego świadectwa dawanego Chrystusowi i z siły żywego słowa, które Chrystusa dotyczy. Także i dzisiaj, jak mi się wydaje, wielki błąd popełniają ci, którzy ograniczają albo poprzestają w ewangelizacji na środkach masowego przekazu, zaniedbując bezpośrednie świadectwo wiary i zaniedbując bezpośrednią ewangelizację, tę, która odbywa się przez żywe słowo i która przynosi błogosławione owoce. Więc w tych początkach to jest bardzo ciekawe, bardzo wymowne, i sporo daje do myślenia. Paweł pisze dalej:

> Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

To jest to stałe pozdrowienie: życzenie pokoju i łaski, które dzisiaj znajduje się na początku liturgii mszy świętej. Kiedy kapłan rozpoczyna mszę świętą, powtarza dokładnie te słowa: „Łaska i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!Ótóż to życzenie pokoju i życzenie łaski niesie w sobie coś, co jest najbardziej chrześcijańskie. I dalej:

> Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie.

Paweł wie, że jego rola, jego znaczenie, jego wielkość zasadza się na wielkości, na obecności tych, których pozyskał dla wiary w Chrystusa. Pierwszą powinnością wszystkich głosicieli Ewangelii powinna być pokora i umiejętność dziękowania Bogu. Jeżeli bowiem pozyskujemy kogokolwiek dla Chrystusa, to pozyskujemy go nie własnymi siłami, ale współuczestnicząc w tej łasce, która od Chrystusa pochodzi. Zwróćmy uwagę, że te dziękczynienia za wierzących w Boga znajdują się na początku każdego pawłowego listu. Paweł ma świadomość, że człowiek sieje, ale Pan Bóg zbiera. I tak jest po dzień dzisiejszy.

> W Nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, bo świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski, gdy oczekujecie objawienia się Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Paweł wskazuje na dwa wymiary życia chrześcijańskiego. Mianowicie ten teraźniejszy to jest doczesność. I Paweł dziękuje, że oto pozyskał dla wiary tych, którzy w tej doczesności są świadkami Chrystusa. Ale wskazuje również na wymiar przyszły, ten, który zwykliśmy nazywać eschatologicznym, na przyszłość zamierzoną przez Boga. I przypomina im w tym jednym prostym zdaniu, że ich życie jest ukierunkowane na spotkanie z Chrystusem. To dlatego, można by powiedzieć, przypomnieć raz jeszcze słowa Benedykta XVI, że „kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam."Kto za towarzysza życia swojego bierze Jezusa Chrystusa, ma Go tutaj i teraz, ale ma także tę perspektywę, która pozwala mu zrozumieć, dojrzeć, przyjąć sens życia, uznać ten sens i według niego żyć.

> On też

Chrystus

> będzie umacniał was aż do końca, abyście byli bez zarzutu w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem, Panem naszym.

Paweł pisze językiem Biblii, językiem ksiąg pierwszego przymierza, językiem ksiąg Starego Testamentu. Pisze po grecku, ale myśli po hebrajsku. Otóż przecież był — mówiliśmy o tym wielokrotnie — Żydem wychowanym w tradycji hebrajskiej. Wychowanym najpierw w Tarsie w Cylicji, a później w Jerozolimie u stóp Gamaliela. Znał Pismo Święte doskonale, czytał je w mowie swoich ojców po hebrajsku i wiedział, że jednym z przymiotów Boga, podstawowych przymiotów Boga jest to, co po hebrajsku nazywa się emuná. Emuná znaczy po polsku *wierność.* Bóg jest wierny. Nie tak, jak człowiek, jest Pan Bóg. Otóż Bóg jest wierny we wszystkim, co dotyczy człowieka, i we wszystkich relacjach z nami. Bóg jest wierny temu przymierzu, którym się z nami związał, zarówno wtedy, kiedy my jesteśmy Mu wierni, jak i wtedy, kiedy my jesteśmy Mu niewierni. Bóg jest wierny nie „za coś-– tak, jak ludzie odwzajemniają wierność czy miłość, lecz Bóg jest wierny wbrew wszystkiemu. I właśnie na ten przymiot Boży kładzie Paweł bardzo mocny nacisk pisząc, że „Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem". A to słowo *wspólnota*, które tutaj zostało użyte, w języku greckim brzmi kojnoija. I to kojnoija ma taki trudny do oddania w języku polskim wymiar wspólnoty, która jest scalona, która tworzy jedność, gdzie jedni na drugim mogą polegać, która stanowi wspólnotę, którą nie tylko łączą wspólne wartości, ale wszyscy nawzajem są ze sobą związani na zasadzie lojalności. I właśnie podkreślając wierność Boga z jednej strony, i tę ścisłą wspólnotę wierzących z drugiej strony, Paweł przechodzi teraz do tego, co stanowi kłopot w Koryncie. Czyli punkt wyjścia jest zasadniczo teologiczny, zasadniczo religijny. Punktem oparcia jest obraz Boga, Boga, który jest wierny, i obraz wspólnoty, która powinna między sobą zachować jedność. W takich to okolicznościach Paweł napisał (1 Kor 1,10):

> A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli.

Zauważmy: dziękczynienie, modlitwa, wskazanie na Boga, i teraz przychodzi napomnienie. To napomnienie jest tutaj wyrażone bardzo delikatnie, ale zarazem bardzo stanowczo. Otóż ci, którzy biorą na siebie odpowiedzialność, podejmują odpowiedzialność apostołów, muszą być zdolni nie tylko do mówienia tego, czego ludzie chcą słuchać, ale także do mówienia tego, co dla ludzi, dla wiernych w szczególności, bywa trudne. Rzecz nie polega na tym, żeby nauczyciele odwzorowywali to, co uczniowie wiedzą. Rzecz polega na tym, żeby nauczyciele kształtowali uczniów wprowadzając ich w nowe horyzonty i na nowe pola. I w wierze i w pobożności jest podobnie. Mianowicie tam, gdzie nam się wydaje, że osiągnęliśmy sporo, muszą być ludzie, którzy ukazują nam horyzonty jeszcze

nowsze i inne niż te, które znamy. I muszą być także tacy, którzy umieją postawić prawdziwą, prawidłową diagnozę. Ta, którą Paweł stawia, brzmi „Upominam was, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów". Zgoda jako znak, jako gwarancja, jako środek, który służy jedności. „Byście byli jednego ducha i jednej myśli". Tam nie ma rozłamów, gdzie jest jeden duch i jedna myśl. Zaraz Paweł wyjaśni, co to znaczy:

> Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory.

Otóż Paweł żywo interesuje się tą wspólnotą, którą wespół z innymi założył w Koryncie, i nasłuchuje o tym, co tam się dzieje. A w ludzkich wspólnotach zawsze będzie tendencja do podziału, do egoizmu, do pychy, do chciwości, do dominowania, do forsowania swego. To jest tendencja tak stara, jak człowiek, bo ona odwzorowuje bardzo wiernie naszą grzeszną, słabą kondycję. Paweł zwraca się do nich z wielkim sercem. Nazywa ich „bracia moi". Ale jednocześnie nadmienia, że „zdarzają się między wami spory". Na czym te spory polegają?

> Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa».

Paweł wymienia cztery frakcje, cztery stronnictwa. Otóż jedna z tych frakcji, tych stronnictw, tych odłamów mówi: „Ja jestem Pawła". Dlaczego? Bo Paweł mnie ochrzcił. Wobec tego jestem Pawła. A ja — drudzy mówią — Apollosa. Apollos to był Żyd, który wywodził się z Aleksandrii w Egipcie, potem przebywał w Efezie. Następnie trafił do Koryntu i tam głosił Pana Jezusa. Następny — a ja Kefasa. Tutaj ta wzmianka o Kefasie to oczywiście nawiązanie do Piotra. Domyślano się, że Piotr apostoł mógł również dotrzeć do Koryntu. Inni mówią: nie, sam Piotr do Koryntu nie dotarł, w Grecji nie był. Natomiast byli ci, których on pozyskał dla wiary — i przyznawali się do niego. Nie potrafimy tego sporu rozstrzygnąć. Nie wiemy, czy św. Piotr był w Koryncie, czy też w Koryncie byli ci, którzy go niejako reprezentowali. I wreszcie ostatnia frakcja: a ja jestem Chrystusa. Czyli nie kładli nacisku na to, kto ich pozyskał dla wiary, tylko podkreślali swoją przynależność do Chrystusa i utrzymywali, że nie potrzebują żadnych pośredników w tej właśnie wierności Chrystusowi. A to z tej przyczyny, że żyją po swojemu i, jak sądzili, w zupełności to wystarcza.

Państwo popatrzą — nam ten podział dzisiaj może wydać się ściśle historyczny, i może wydać się bardzo odległy od nas. „Ja jestem Pawła, ja Apollosa; ja Kefasa, ja Chrystusa". Ale czy tego rodzaju podziały nie mają miejsca także w naszym świecie? Czy nie dzieje się tak, że w Kościele są rozmaite frakcje i stronnictwa, rozmaite grupy i najrozmaitsze głosy? I wydawać by się mogło, że te poszczególne stronnictwa albo zapatrywania, podejścia albo sposoby widzenia — każdy próbuje przyciągnąć do siebie, do swojego stanowiska. Wiemy przecież dobrze, że i u nas rozlegają się głosy o Kościele łagiewnickim, krakowskim, o Kościele toruńskim — że nie będę dalej tego zgłębiał ani nie będę tutaj zapładniał specjalnie wyobraźni państwa i swojej, bo doskonale wiemy, że te wszystkie oceny, te sugestie, te głosy bywają bardzo silne i próbują ludzi wierzących w Chrystusa dzielić. Zatem to, co było w Koryncie, stanowi jakiś precedens. Ale popatrzmy — to działo się zawsze, prowadziło czasami do bardzo głębokich rozłamów, do schizmy, do pęknięć do tego stopnia, że Kościół pękał bardzo boleśnie. Jak wtedy, kiedy w roku 1054 nastąpiła schizma, rozdział, podział między Wschodem i Zachodem, miedzy tym, co greckie, i tym, co łacińskie, miedzy tym, co w Rzymie, i tym, co w Konstantynopolu. I ten podział trwa po dzień dzisiejszy bo drogi się rozeszły tak dalece, że jedni mówią o sobie „My jesteśmy ortodoksi, prawosławni", a drudzy „My jesteśmy rzymscy". A to rzymskie pęknięcie jeszcze bardziej się pogłębiło, kiedy w latach 1517 - 1519 nastąpiła reformacja i kolejne pęknięcie, i tzw. protestanci, i mnóstwo Kościołów. Te wszystkie pęknięcia dają o sobie znać po dzień dzisiejszy. Na tym tle możemy też spojrzeć na niedawną schizmę, która zmierza ku końcowi, oby szczęśliwemu, schizmę tzw. lefebrystów, kiedy to grupa biskupów i kapłanów chciała pozostawać w duchu sprzed II Soboru Watykańskiego. A gdy okazało się, że i im, i Kościołowi katolickiemu jest z tym niewygodnie i rozpoczęło się takie przyciąganie do środka, to natychmiast też odezwały się głosy, które państwo doskonale znają bo są z ostatnich miesięcy. I wysiłek Benedykta XVI i wysiłek tych, którzy dążyli do tej jedności i dążą nadal, został w dużej mierze marnowany albo nawet wykpiony, czy też powstrzymywany. Otóż nie ma większego zagrożenia dla Kościoła niż

groźby, które godzą w jego jedność. Ta sprawa jedności to nie jest jakichś kaprys. Otóż jedność Kościoła przesądza o jego wiarygodności. Natomiast gdy Kościół jest podzielony, ludzie są podzieleni, wierni są podzieleni, a nie daj Boże zaczną się nawzajem zwalczać, wtedy traci na tym przede wszystkim wiarygodność chrześcijańskiego świadectwa. Paweł napisał tak:

> Czyż Chrystus jest podzielony?

zadaje pytanie. „Oczywiście nie!-– odpowiadają i adresaci i oczywiście my. Jest jeden Jezus Chrystus. Czy Chrystus jest podzielony? A czy Kościół, jako mistyczne ciało Chrystusa, może być podzielony? Okazuje się, że tak! A więc przeżywamy jakąś, można by powiedzieć, wielką chorobę w Kościele przez to, że niejako dzielimy żywe ciało Jezusa Chrystusa dzieląc tych, którzy w Niego wierzą. I dalej Paweł stawia retoryczne pytania:

> Czyż Paweł został za was ukrzyżowany?

mówi o sobie. Oczywiście odpowiedź brzmi: „Nie, to nie Paweł został za was ukrzyżowany”. Komu macie być wierni? Nie Pawłowi, macie być wierni Chrystusowi! I dalej:

> Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Odpowiedź: Nie! Zostaliście ochrzczeni w imię Jezusa Chrystusa! Zatem te wszystkie frakcje, te wszystkie stronnictwa, te wszystkie podziały godzą w samego Jezusa Chrystusa. Nie inaczej jest i dzisiaj. Otóż gdy odzywają się głosy wprowadzające podziały, to punktem wyjścia do uleczenia powinno być wskazanie na umęczonego i ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Jeżeli dziś między wierzącymi zdarzają się podziały, jeżeli one jątrzą i dzielą, to – można by powiedzieć – Chrystus cierpi tak samo, jak cierpiał wtedy, kiedy patrzył czy przeżywał, czy podejmował mękę za gnuśność, za zło, za perwersję ludzi. Można by zatem powiedzieć, tak jak to św. Paweł ujął na innym miejscu, że męka Chrystusa wcale się nie skończyła, że trwa nadal. A jednym z tych symptomów, które na to wskazują, jednym z objawów i bolesnych potwierdzeń tego, są podziały w Kościele. I tu Paweł dodaje nawiązując do swojego pobytu:

> Dziękuję Bogu, że prócz Kryspusa i Gajusa nikogo z was nie ochrzciłem. Nikt przeto nie może powiedzieć, że w imię moje został ochrzczony. Zresztą, prawda, ochrzciłem dom Stefanasa. Poza tym nie wiem, czym ochrzcił jeszcze kogoś.

Paweł powiada: tych, których ochrzciłem, było bardzo mało. Wylicza z imienia tego, tego, jeszcze dom Stefanasa. Nie możecie więc przyznawać się: „My jesteśmy Pawła”. Chrzciłem w imię Jezusa Chrystusa. Nie jest ważne, kto chrzci. Tak samo jest dzisiaj. Nie jest ważne — może być ważne ze względów czysto uczuciowych, pamięciowych, wspomnieniowych: ochrzcił mnie ten kapłan czy tamten — ale nie jest ważne kto. Ważne jest, w czyje imię! A jesteśmy ochrzczeni w imię Jezusa Chrystusa. A więc chrzest nie może być żadnym powodem ani do wynoszenia się, ani do podziału. Ale powody podziału były także inne. I teraz Paweł napisał niezwykłe zdanie. Zdanie, co do którego zawsze było sporo komentarzy. Bo napisał tak:

> Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzcił, lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Dowiadujemy się, że tych, których Paweł ochrzcił, nie było tak wielu. Że jego powołaniem było głoszenie Ewangelii. Oczywiście następowały chrzty, ochrzcił wiele razy, pamiętamy: Filippi — ochrzcił Lidię, w Salonikach, w Atenach ochrzcił Dionizego Areopagitę, w Koryncie — byli ci ludzie. Ale Paweł kładzie nacisk na przyjęcie Ewangelii, na głoszenie Ewangelii, na pozyskiwanie ludzi dla Ewangelii. I dodaje:

> nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Treścią głoszenia Ewangelii jest Chrystusowy krzyż. Zaraz będziemy sobie to wyjaśniali, bo zwłaszcza w Wielkim Tygodniu ta prawda nabiera szczególnego znaczenia.

> Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia.

Krzyż jest zawsze znakiem, wobec którego trzeba się opowiedzieć. Krzyż jest zawsze znakiem, wobec którego jedni mówią „Tak", drudzy mówią „Nie". Crux stat nun volbitum orbis — *Krzyż stoi, chociaż zmienia się świat.* Otóż krzyż od czasu, kiedy stanął na Golgocie, jest w samym centrum ludzkiej historii. Bardzo często też jest w samym centrum ludzkiego życia. Wymaga odpowiedzi od tego, kto staje pod krzyżem, i kto staje wobec krzyża. Dla jednych krzyż wydaje się głupstwem — tak było, tak jest, i tak zostanie. Dla drugich krzyż jest mądrością. I Paweł o tym wyraźnie mówi i wyraźnie to podkreśla. Jest mądrością dla tych, którzy dostępują zbawienia. Nie może nas zatem dziwić i to, że i dziś krzyż jest takim wielkim wołaniem o odpowiedź. I że nie wszyscy są przyjaciółmi krzyża, i nie dla wszystkich krzyż ma jednakową wartość. Są tacy, którzy również chcieliby go i z historii, i z ludzkiego życia całkowicie usunąć. Paweł dodaje:

> Napisane jest bowiem:
>
> *Wytracę mądrość mędrców,*
> *a przebiegłość przebiegłych zniweczę.*

Logika krzyża to jest logika Boga. A logika Boża różni się od logiki ludzkiej. Bóg nie jest taki, jak człowiek, a Jego drogi nie są takie, jak drogi człowiecze. Mówił o tym już Stary Testament, bo Paweł powołuje się tutaj na słowa wyjęte z księgi Izajasza. Że zawsze musimy liczyć się z tym, że Chrystus i Jego krzyż niweczą coś, obracają w niwecz naszą własną ludzką logikę. Wymagają od nas czegoś, co jest bardzo Boże, a zdecydowanie mniej ludzkie. I Paweł znowu stawia pytania. Możemy sobie wyobrazić że ktoś te pytania po grecku odczytywał Koryntianom. Brzmiały tak:

> Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?

Otóż krzyż, logika krzyża, nie wynika z filozofii, nie wynika z dociekań mędrców, nie wynika z dociekań nauk przyrodniczych. To nie jest tak, że krzyż został wymyślony. Krzyż, a właściwie Bóg przez krzyż, wszedł w ludzkie dzieje wbrew temu wszystkiemu, na co wskazuje i czego domaga się ludzki rozum. Będziemy próbowali zracjonalizować krzyż, staramy go sobie wytłumaczyć, staramy sobie wyobrazić Chrystusa zawieszonego na krzyżu. Staramy sobie odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego? Ale Paweł odpowiada — zauważmy: zaledwie dwadzieścia kilka lat po Golgocie — że cała ludzka mądrość jest wobec krzyża bezradna. I teraz dochodzi do słów, które przez dwa tysiące lat stanowią nieustanne wyzwanie dla nas wszystkich. Mówi tak:

> Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Zwraca się przecież do Koryntian, do Greków i do Żydów. I powiada im tak. Długo trwały dociekania na temat Boga, i długa jest tradycja greckiej mądrości. Ale okazało się, że ta tradycja nie odsłoniła tego, co odsłonił przed nami Pan Bóg. Mianowicie krzyża! Pamiętajmy, że punktem oparcia jest wołanie o jedność, jest wołanie, by nie było żadnych podziałów. A uzasadnienie, motyw dla tej jedności, stanowi krzyż. Pod krzyżem powinniśmy wszyscy stanowić jedno. Bo nie liczy się, do jakiej frakcji przynależymy, liczy się wierność Chrystusowi. I teraz jest jego zdanie kluczowe. Napisał tak:

> Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Właściwie to jedno zdanie, gdybyśmy chcieli je wszechstronnie przemyśleć, zbadać, obejrzeć z każdej perspektywy, mogłoby być przedmiotem na niesłychanie długie rozważania. Państwo popatrzą — Paweł stawia sprawę bardzo jasno. Mówi tak: Tak więc Żydzi żądają znaków. Żydzi,

mówiliśmy o tym wiele razy, byli przez Boga przygotowywani przez długi czas na przyjście Mesjasza. Na kartach swoich ksiąg świętych modlili się o Mesjasza, wyczekiwali Go, wypatrywali. Na kartach ksiąg świętych szukali rysów, cech Mesjasza, jego charakteru. I to trwało z pokolenia na pokolenie. W tym szukaniu byli bardzo wytrwali i byli bardzo wierni. Ale nie szukanie samo w sobie stanowi cel. Ważne jet to, do czego ono prowadzi. Otóż i w tym szukaniu żądali zawsze znaków. Chcieli — i na to zwróćmy uwagę — by Bóg uwiarygodniał się względem nich. Tymczasem to człowiek ma się uwiarygodnić wobec Boga. Może być religijność odwrócona jakby w drugą stronę, która żąda od Boga znaków, które by Boga niejako, Jego obecność i Jego moc potwierdzały wobec nas. Otóż Jezus dokonywał bardzo wielu znaków, bardzo wielu tych wydarzeń, które zwykliśmy nazywać cudami. Ileż to razy powiadaliśmy, że chodził po drogach Judei, Samarii, Galilei, nauczał, uzdrawiał, pomagał, nawet wskrzeszał umarłych. Ale na drugi dzień mówiono — tak jak wtedy, kiedy dokonał cudownego rozmnożenia chleba — znajdują Go w Kafarnaum nazajutrz i mówią: „A jakiego znaku dokonasz dzisiaj, żebyśmy Ci uwierzyli?Znak, który był wczoraj, się nie liczy. Liczy się ten, który będzie. Otóż Bóg bez przerwy ma się wobec nas uwiarygodniać. Nie jest to tylko pokusa, wobec której stawali Żydzi. Jest to pokusa, wobec której staje każdy i każda z nas. Kiedy oglądamy się wstecz we własne życie, to dostatecznie dużo tam jest znaków Bożej obecności. Ale mamy ciągle pokusę tego, by Bóg jeszcze raz nam potwierdził swoją obecność i swoją życzliwość. Otóż to żądanie znaków osiągnęło szczyt na krzyżu. Znów krzyż stał się, jeżeli tak można powiedzieć, samym centrum owego sprzeciwu i niedowierzania. Pamiętamy przecież epizod z Ewangelii św. Mateusza, kiedy to Jezus wisi na krzyżu, zawieszony na drzewie krzyża między niebem i ziemią — i posłuchajmy tego fragmentu (Mat 27, 39-43):

> Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami, mówiąc: «Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża!» Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: „Jestem Synem Bożym»¿.

Pokusa zejścia z krzyża. I do tej pokusy nawiązuje również Paweł. Tak więc „Żydzi żądają znaków". Żądają tego, by Bóg się wobec nich uwiarygodniał i potwierdzał. „A Grecy szukają mądrości". Patrzą czy to, co Jezus mówi, jest dostatecznie mądre, wyrafinowane. Czy jest dostatecznie podparte intelektem, racjami i argumentami. Gdyby świat kierował się rozumem, argumentami, i wyłącznie tym, co racjonalne, to byłby bardzo nieludzki. Otóż myślenie greckie było i pozostaje bardzo spójne. Ale może być tak, że w tym racjonalnym ludzkim myśleniu brakuje miejsca na Boga, Jego obecność, Jego działanie. I na to właśnie zwraca uwagę Paweł. Jedni żądają znaków, drudzy szukają mądrości. A my — mówi

> głosimy Chrystusa ukrzyżowanego

Nie jest On znakiem w żydowskim tego słowa znaczeniu, bo wskazuje nam na swoistą przegraną Boga. Ktoś mógłby powiedzieć: Ale to nie jest przegrana Boga. Chrystus ukrzyżowany to jest znak, że Bóg jest zawsze po stronie cierpiących i prześladowanych. Słyszymy do dzisiaj pytania: Gdzie był Bóg, gdy umierał Chrystus? Na krzyżu! Gdzie był Bóg w Auschwitz? W Auschwitz, tam, gdzie były komory gazowe! Z tymi cierpiącymi i umierającymi! Gdzie był Bóg tam, gdzie człowiek cierpi, gdzie jest prześladowany, gdzie cierpi niegodziwości? Tam jest wszędzie Bóg. Nikt nie cierpi samotnie. Tego uczy cała biblijna tradycja włącznie ze Starym Testamentem. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z cierpieniem i prześladowaniem, Bóg jest po stronie cierpiących i prześladowanych. I to jest właśnie ta logika krzyża: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego", „Moc w słabości się doskonali". Imieniem Boga jest pokora — ileż to razy mówiliśmy. Przeciwko temu człowiek się buntuje. To wydaje się człowiekowi głupstwem, to wydaje się zgorszeniem. Nie chce tego przyjąć. A przecież — dodajmy tutaj — że tak długo, jak długo rozważamy przykłady innych, to ta prawda wydaje nam się mimo wszystko abstrakcyjna. Ale kiedy cierpienie nas dotyka, jakiekolwiek ono jest, to wtedy prawda o Chrystusie ukrzyżowanym może stać się w najgłębszym tego słowa znaczeniu nasza. Więc

> my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan,

Chrystus ukrzyżowany pozostaje do dzisiaj zgorszeniem dla Żydów. I chrześcijanin musi to wiedzieć. I chrześcijanin musi wiedzieć na czym polega logika chrześcijańskiej wiary. Pozostaje zgorszeniem, i nie jest to sytuacja normalna, można by powiedzieć. Otóż lud Bożego wybrania, kierowany i prowadzony przez Boga przez tak długi okres czasu, był także powołany i jest ciągle wezwany do tego, by w Jezusie ujrzeć tego, którego Pan Bóg posłał. Jeżeli Jezus nie jest ważny dla Żydów, inaczej — jeżeli Jezus nie zbawił Żydów, jeżeli krzyż Jezusa nie jest czymś istotnym dla Żydów, nie jest ważny dla nikogo. Jezus nie jest jakąś wersją dla pogan. Jezus nie jest wersją wiary dla tych, którzy są na obrzeżach, jeżeli tak można powiedzieć, Starego Testamentu, chociaż w Starym Testamencie zakorzenieni. Otóż ukrzyżowany Jezus jest wyzwaniem dla wszystkich, dla Żydów również. I ta prawda będzie zawsze wywoływała bunt, i wywołuje go również dziś. Ale Paweł nie zostawia co do tego żadnych wątpliwości. „Jezus — powiedział Benedykt XVI — zbawił albo wszystkich, albo nie zbawił nikogo". Jeżeli pójdziemy w innym kierunku, nasza wiara wietrzeje. To nie jest tylko wiara dla niektórych. Jezus Chrystus to jest zbawcza oferta dla każdego człowieka.

Więc pozostaje „zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan". Również dziś nie brakuje ludzi, którzy uważają, że wiara chrześcijańska nie jest dostatecznie zintelektualizowana, bo nie poddaje się racjom rozumu. Krzyż jest czymś, co umyka ludzkiej logice. To prawda — ale to nie znaczy, że jest nierozumny. Dlatego, że logika krzyża to jest zarazem logika miłości. A imieniem miłości jest ofiara. A nieodłączną od ofiary jest również umiejętność cierpienia.

> dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Można by powiedzieć, że krzyż Chrystusowy i ukrzyżowany Chrystus jako moc Boża i mądrość Boża to jest myśl przewodnia przede wszystkim Wielkiego Tygodnia. I Paweł dodaje:

> To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.

Krzyż jest jakimś głupstwem, krzyż jest jakąś słabością, ale na tym polega jego mądrość, i na tym polega jego moc. Że za krzyżem Chrystusa stoi logika samego Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem i śmierć poniósł krzyżową. I dodaje Paweł tak:

> Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga.

Paweł daje poznać Koryntianom, że droga do Boga zależy nie od możliwości intelektualnych człowieka, ale zależy od jego otwartości na Boga takim, jaki jest. Dlatego, że religia może obstawać przy pewnym wizerunku Boga, z którym nie chce się rozstać. Może na tym właśnie polegała trudność wyznawców judaizmu. Może na tym również polegała trudność starożytnych pogan. Dodajmy — na tym również może polegać trudność nasza dlatego, ,ze mówiąc o tych starożytnych uwikłaniach powinniśmy zdawać sobie sprawę, że przed podobną pokusą zejścia z krzyża staje także i współczesny chrześcijanin. Tzn. stajemy i my. To, co mówimy o innych, i nas dotyczy. A może nawet nas dotyczy w pierwszym rzędzie tak, jak dotyczyło tych, do których Paweł kierował swoje pismo. I Paweł kończy tę część swoich napomnień tak:

> Przez Niego bowiem

czyli przez Boga

> jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.

Zatem są wśród was różne podziały, mówi Paweł. Mówicie, że ten przynależy do Apollosa, ten do Kefasa, ten do Pawła, ten do Chrystusa. Znakiem jedności, gwarancją jedności, jest Chrystusowy krzyż. Ten krzyż umyka wszelkiej ludzkiej logice. Ten krzyż jest zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan. Ale nie może być znakiem, który by poróżnił tych, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Otóż to Bóg uzdatnia nas do tego, byśmy przyjęli, że właśnie w krzyżu Chrystus stał się mądrością od Boga, sprawiedliwością, uświęceniem, i odkupieniem. Cztery różne przymioty, znów jakże bardzo głębokie. Jak bardzo głęboko Paweł patrzył, jak bardzo głęboko myślał, jak bardzo głęboko musiał Chrystusa przeżyć pod Damaszkiem, i przez całe życie potem pozostawać Mu wierny! Bo w Chrystusie widzi mądrość — a więc krzyż nie jest niczym głupim, widzi sprawiedliwość Bożą czyli drogę, która do Boga prowadzi, widzi uświęcenie czyli sposób pozyskiwania życia Bożego, i widzi odkupienie — czyli krzyż położył kres sytuacji grzechu, która panowała przedtem. Tak aby, jak powiedziano, „w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.Ą więc ci wszyscy, którzy są podzieleni w Kościele korynckim powinni za punkt odniesienia mieć Chrystusa.

Tam gdzie krzyż Chrystusa, tam wszelkie podziały ustępują. Więc tam, gdzie jest wierność wobec krzyża, wszystko inne schodzi na plan drugi. Taką naukę daje nam św. Paweł na progu Wielkiego Tygodnia. Nauka to jest trudna — nie dlatego, że nie rozumiemy. Problem polega na tym, że rozumiemy! Natomiast to, czego wymaga od nas, to jest głęboka przemiana. Głęboka przemiana, która znów w centrum naszego życia stawia zawsze krzyż Chrystusowy. I ten krzyż z całą jego bolesną, dramatyczną rzeczywistością. Bo ten krzyż to nie jest krzyż pierwszego lepszego człowieka, tylko to jest krzyż człowieka i Boga. Tę prawdę trudno nam przyjąć. Natomiast bywa, że po dzień dzisiejszy ta prawda staje się znakiem sprzeciwu dla wielu ludzi, którzy nie są w stanie jej przyjąć. Bóg na krzyżu — przecież to zupełny paradoks. Bóg na krzyżu — to jest wyzwanie, można by powiedzieć kamień, o który się potykają w drodze do Boga. Jan Paweł II powiedział, że Bóg na krzyżu to jest swoista prowokacja. A ta swoista prowokacja pochodzi od Boga samego. Zatem ci wszyscy, którzy mają takie kłopoty z krzyżem, z przejściem i przyjęciem tego misterium krzyża, zapewne mogą też liczyć na Bożą wyrozumiałość. Bo Bóg wszedł w ludzkie dzieje, ale wszedł w te dzieje inaczej, niż człowiek byłby to w stanie pomyśleć, i sobie wyobrazić, i po swojemu zrealizować. Bóg wszedł w sposób, który tylko Panu Bogu jest wiadomy i do przyjęcia.

Myślę, że to, co powiedzieliśmy wprowadza nas w klimat Triduum Paschalnego, a zwłaszcza w atmosferę Wielkiego Piątku. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Jeszcze dwie lub trzy krótkie sprawy. Na następną konferencję zapraszam państwa bardzo serdecznie wyjątkowo jeszcze w kwietniu, w ostatni poniedziałek kwietnia, to będzie 27 IV. I to będzie nasza przedostatnia konferencja. Bo ostatnią zrobimy sobie w drugiej połowie maja. I zakończymy cykl św. Pawłowi poświęcony dochodząc z apostołem narodów aż gdzieś do Rzymu mówiąc o jego męczeńskiej śmierci i w ten sposób zamykając także w naszym gronie Rok św. Pawła.

Druga sprawa — są wśród państwa osoby, które pytają o pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Ja staram się ewentualnie coś tam zorganizować. Ale ze względu na rozmaite wahania, także te finansowe, kursu dolara itd., jeszcze się z tym wstrzymujemy. I jeżeli taka pielgrzymka będzie, gdzieś tam latem, to podam daty za trzy tygodnie.

I wreszcie rzecz ostatnia, która pewnie ma jakiś związek z naszą dzisiejszą konferencją. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za wszystkie ciepłe słowa, reakcje życzliwości, zwłaszcza te, które łączą się z książką „Kościół, Żydzi, Polska”. Drodzy państwo, kiedy ją pisałem, kiedy ją wydawałem, zdawałem sobie sprawę z tego, że prawda, trwanie przy prawdzie, podawanie prawdy, dzielenie się swoimi doświadczeniami, swoim rozeznaniem w tych tematach musi kosztować — kosztuje, i musi kosztować. Otóż kiedy człowiek chce być sobą i chce dać świadectwo temu, co przeżył, to trzeba za to zapłacić jakąś cenę. I w tym nie ma nic specjalnie niezwykłego. Może kiedy jakiś czas minie, może odniosę się do tego jakoś szerzej. Dzisiaj myślę, że nie ma specjalnej potrzeby bo wszystko, co na ten temat myślę, wszystko, co na ten temat wiem, wszystko, co w tym temacie przeżyłem, zostało zawarte w tej książce. Pan Bóg da może jeszcze trochę czasu, to za jakiś czas odniosę się w kolejnym tomie do tego, co nastąpiło później. Bo to, co czasami dzieje się zwłaszcza

dzisiaj, bywa kontynuacją tego. Ale chcę bardzo serdecznie podziękować i prosić przede wszystkim – jeżeli można – o jakiś rodzaj modlitewnej refleksji, która kieruje również nasz wzrok na krzyż. Ktoś, kto zajmuje się tymi sprawami, bardzo trudnymi sprawami, nie może liczyć na zupełnie łatwe życie. Musi liczyć się z tym, że za tymi wartościami musi stać jakaś do tego, żeby zachować im wierność.

I ostania rzecz — przed wyjściem jest możliwość nabycia książki Szymona Ziółkowskiego „Najtrudniejsze stronice Listów św. Pawła". To dość ciekawa książka ukazująca nam życie św. Pawła, jego dorobek, trochę ilustrowana. Pan Ziółkowski ma w tym długie przemyślenia. Jeżeli kogoś interesuje, to bardzo serdecznie zachęcam.

Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt! Życzę, żeby Wielki Piątek, Wielka Sobota, a nade wszystko Wielka Niedziela stały się źródłem nadziei, źródłem otuchy, źródłem pokoju, który od Pana Boga pochodzi. I bardzo serdecznie dziękuję za wszystkie świadectwa i przejawy życzliwości, z którymi się spotykam. Bardzo je sobie cenię, bo one wszystkie są jakoś potrzebne i pozwalają również trzeźwo i rzetelnie popatrzeć na to, co się dzieje, i na to, co robimy. Dobrych, błogosławionych Świąt! Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3.9 Paweł znowu prześladowany (27 kwietnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

A więc jeszcze raz spotykamy się na naszej biblijnej refleksji, refleksji, która trwa już od długiego czasu. W tym roku – nazwijmy go akademickim – to ósme nasze spotkanie, przedostatnie z cyklu poświęconego św. Pawłowi apostołowi, który jest patronem tego roku. W ten sposób zbliżamy się powoli do końca tych konferencji tegorocznych, i także do końca naszej refleksji nad życiem i działalnością apostoła narodów — pozostała jeszcze jedna taka konferencja. Z góry zapowiadam — zaproszę na ostatni poniedziałek maja, czyli 25 V, i wtedy tego naszego cyklu dopełnimy. Cieszę się bardzo, że państwo dzisiaj są. Zapewne państwo słyszeli, bo wczoraj również mówił o tym papież, że ten tydzień, w który weszliśmy, trzeci tydzień wielkanocny, jest w Kościele katolickim w Polsce obchodzony jako tydzień biblijny. Skoro tak, to ta nasza inicjatywa wyprzedza go o dwadzieścia parę lat, bo rozpoczęliśmy te konferencje biblijne — może jest ktoś wśród państwa, kto pamięta: jeszcze w parafii Opatrzności Bożej na Dickensa, i potem właśnie tutaj, systematycznie staramy się spotykać i kontynuować to dzieło poznawania Słowa Bożego. To jest przede wszystkim, zawsze to powtarzam, ogromna zasługa państwa. Za to jestem bardzo, bardzo serdecznie wdzięczny.

A wiem, że te konferencje umieszczane w internecie – nieraz mnie to krępuje dlatego, że to, co mówimy tutaj, zawsze ma taki charakter bardziej czy mniej kameralny — żyją swoim własnym życiem. Tak się złożyło, że teraz od Wielkanocy przez tydzień przebywałem w Kanadzie, gdzie prowadziłem takie konferencje, również duchowe i bardziej akademickie, w Toronto. I okazało się, że wśród Polonii w Toronto, przedstawicieli której spotykałem, bardzo wielu, z którymi rozmawiałem, słucha również tych konferencji w internecie. I to jest naprawdę zdumiewające. Zresztą była to bardzo ciekawa przygoda, bo obok takich spotkań, które miały charakter bardziej akademicki i dyskusyjny, były dwa wydarzenia, które bardzo mi zapadły w pamięć. Mianowicie odpust ku czci Miłosierdzia Bożego, który odbył się w miejscowości Wilno, mniej więcej 400 km na północ od Toronto, tam, gdzie właściwie powoli świat się kończy. Kanada jest tam zupełnie inna, niż na południu. Najstarsza polska parafia, założona w r. 1875, złożona kiedyś z Kaszubów, którzy do Kanady udali się całą grupą i tam osiedli. Bardzo przejmujący widok najstarszego polskiego cmentarza w Kanadzie z grobami, które pochodzą z XIX i początku XX wieku, z polskimi nazwiskami zapisanymi tak, jak je urzędnicy tamtego Immigration słuchali. Inne bardzo przejmujące pamiątki to pomnik Powstania Warszawskiego. Tam właśnie daleko, w głębi Kanady, gdzie co roku zbierają się Polonusi by oddać hołd swoim rodakom, którzy poginęli w Powstaniu Warszawskim, i kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej. Tam właśnie był odpust ku czci Miłosierdzia Bożego. Zjechały się autokary praktycznie z całej wschodniej i środkowej Kanady, od Toronto po Montreal. Autokary z Polakami, którzy nieraz są tam od dziesięcioleci, kiedy indziej zaledwie od ok. dwudziestu lat. I było to bardzo przejmujące — bardzo przejmująca liturgia, i bardzo przejmujące spotkania z tymi właśnie Polakami. I tam dowiedziałem się, że słuchają naszych konferencji i że są nimi zainteresowani. To jest zawsze bardzo miłe.

I drugie takie wydarzenie, które bardzo mi utkwiło w pamięci, to w Toronto obchodzono akurat uroczyście rocznicę katyńską. Kongres Polonii Kanadyjskiej zorganizował uroczyste obchody Katynia. Tam w Kanadzie mieszka dużo Polaków, którzy wywodzą się z Kresów Wschodnich. Bardzo wielu z nich przeszło przez Syberię, przez Kazachstan, przez Persję, przez Bliski Wschód. Trafiło właśnie do Ameryki Północnej, osiadło tam, no i pielęgnuje pamięć o pomordowanych w Katyniu, w Starobielsku, Ostaszkowie, i również poległych podczas II wojny światowej. Kiedy bierze się udział w takiej uroczystości, a którą miałem zaszczyt prowadzić, przeżywanej tak bardzo patriotycznie, z tamtejszymi sztandarami, z tamtejszymi weteranami, z ludźmi, którzy pamiętają II wojnę światową, którzy walczyli za Polskę — to też jest bardzo przejmujące. Więc było to bardzo piękne spotkanie z rodakami.

I jednocześnie — taka uwaga już zupełnie bardzo osobista. Mianowicie kiedy porównuje się życie tam, i życie tutaj, u nas, to ma się wrażenie, że obok jakiejś nielicznej statystycznie grupy tych, którym się powiodło i którym rzeczywiście jest bardzo dobrze, to na ogół większość mieszkających naszych rodaków naprawdę pracuje bardzo ciężko, nieraz pracuje ponad siły. A i sama Kanada jest daleko trudniejszym krajem do życia, aniżeli Polska, dlatego że i klimat, i geografia, i topogra-

fia, i wszystko inne jest tam inne niż u nas. Proszę sobie wyobrazić — to było zaledwie kilka dni temu. Tam na północy leżą jeszcze połacie śniegu, nie ma jednej zielonej trawy. Nigdzie, nawet w samym Toronto nie ma jednego zielonego drzewa. Są właściwie, jak mi mówiono, dwie pory roku — mianowicie zima, zima się kończy i zaczyna się od razu lato. Potrzeba parę dni, żeby ta zieleń wybuchła. Natomiast kiedy tak się jechało przez ten, bądź co bądź ogromny kraj, to przychodziła jedna refleksja do głowy. Mianowicie, że nasz kraj, Polska, jest przepiękny, jest wspaniały, zróżnicowany. My tutaj mamy wszystko! To wszystko jest takie przytulne, takie swoje, takie rodzinne. Tam jedzie się 300 - 400 km i właściwie wszystko do siebie podobne, i wszystko jeszcze nie do końca obrobione przez człowieka. Więc kiedy się porównuje z naszą Ojczyzną, to człowiek szczerze tęskni. Tak zresztą i oni — kiedy rozmawiałem z wieloma z nich mówili, że w jednej chwili by wrócili nad Wisłę, czy nad Wartę, czy do południowej Polski, czy nawet na Kresy. Ale niestety nie mają z czym i nie mają do kogo.

Więc bardzo przejmujące były te spotkania, bardzo piękne. A ponieważ przy sposobności była także refleksja biblijna – ale to już w innym kręgu — to cały ten pobyt był bardzo pracowity. Tak czy inaczej nie można się było oderwać także od państwa, bo skoro nawet w jednym miejscu podarowali mi kasetę nagraną z internetu z jedną z tych konferencji, więc również kiedy tam przebywałem, to pamiętałem o tym, że tu się wspólnie spotykamy. Jestem z tego bardzo dumny dlatego, że takie gremium takich osób zapalonych do czytania, objaśniania Pisma Świętego, to jest naprawdę fenomen, który zasługuje na uwagę, na podkreślenie.

Dzisiaj powoli zbliżamy się do końca życia apostoła Pawła. I myślę, że będziemy zajmować się epizodami i tekstami, o których bardzo rzadko albo wcale się nie mówi. Także podczas wielu lat naszych konferencji w gruncie rzeczy nie zajmowaliśmy się tym tekstem. Może kiedyś, w latach 90-tych, kiedy była taka lektura ciągła Dziejów Apostolskich, to pewnie wtedy to było. Natomiast dzisiaj przyjrzymy się niemal końcówce życia apostoła. Ale nie samemu końcowi, bo nad tym zatrzymamy się za cztery tygodnie, tylko przyjrzymy się pewnemu zwrotowi, jaki w życiu apostoła Pawła się dokonał. I myślę, że kiedy będziemy zastanawiali się nad tym zwrotem, to będą jakieś refleksje czy jakieś myśli, które każdej i każdego z nas dotyczą.

Nie będę teraz szczegółowo przypominał życia św Pawła po to, żeby nie nudzić. Bo kto z państwa bierze udział w konferencjach, to już jego zasadnicze elementy zna. Natomiast jedno trzeba koniecznie przypomnieć — że w tej działalności pawłowej na pierwszy plan wybijają się trzy wielkie podróże, które nazywane są podróżami misyjnymi.

Te trzy wielkie podróże to pierwsza z nich, która miała miejsce w latach 45 - 48, i odbyła się na Cypr i do Azji Mniejszej, do dzisiejszej Turcji. Sporo na ten temat mówiliśmy, czytaliśmy fragmenty wystąpienia Pawła w Antiochii w Pizydii. Więc to wszystko już mamy. Podczas tej pierwszej podróży misyjnej Paweł zwrócił się ku poganom. Rozpoczął zwracając się do Żydów — a kiedy oni nie przyjmowali, przynajmniej globalnie nie przyjmowali Ewangelii — zwrócił się ku poganom. Podczas pierwszej podróży misyjnej sporo przecierpiał, m.in. został ukamienowany. Powiedzieliśmy, że śladem tego była choroba głowy i choroba oczu, prawdopodobnie na którą cierpiał do końca życia.

Potem miał miejsce tzw. sobór jerozolimski czyli zgromadzenie apostołów, którzy musieli rozstrzygnąć sprawę jak mają żyć, jak powinni się zachowywać, jak powinni postępować ci poganie, którzy stali się chrześcijanami. Czy muszą zachowywać zwyczaje żydowskie, czy też uwierzywszy w Jezusa Chrystusa mogą sobie darować takie elementy żydowskiego prawa, jak np. obrzezanie. I sobór rozstrzygnął to na korzyść życia wolnego od tych wszystkich starotestamentowych powinności.

Paweł przyjął to jako bardzo obiecującą zapowiedź i odbył drugą podróż misyjną w latach 51 - 53, bądź początek 54. I wtedy udał się do Azji Mniejszej, o tym też mówiliśmy, następnie do Europy, o tym też powiedzieliśmy. Odwiedził Filippi, Saloniki, Bereę, Ateny, Korynt — każde z tych miast było inne. I powiedzieliśmy, że szczególnie Ateny i Korynt były takimi miastami, w których Paweł staje wobec nowego wyzwania. Do tej pory zastanawiał się i praktykował to, jak głosić Jezusa Chrystusa Żydom. Natomiast w Atenach i w Koryncie staje wobec dylematu jak głosić Jezusa Chrystusa poganom. I okazuje się, że natrafiło to na nowe trudności, ale także zrodziło zupełnie nowe możliwości. I Paweł odnosi sukcesy apostolskie przede wszystkim w Koryncie, w którym zatrzymał się i przebywał przez ok. półtora roku.

Potem następuje jego trzecia podróż misyjna w latach 54 - 57. Otóż widzimy, że apostoł tak przywykł do tego misjonarstwa, jak niektórzy misjonarze dzisiaj, którzy dużo podróżują. Takiego też ostatnio spotkałem, w ubiegłym tygodniu, człowieka, który przebywał prawie 10 lat w Kamerunie. Tam zachorował bardzo ciężko, ledwo go wydobyto, jeżeli tak można powiedzieć, prawie spod łopaty grabarza. A kiedy się wyleczył i kiedy znalazł się w społeczeństwie zamożniejszym, to jedynym jego pragnieniem jest wrócić do Kamerunu albo do Afryki, bo Afryka jest taka pociągająca. I u Pawła była podobna wola, podobne pragnienie, podobna tęsknota. Z tym, że nie popychała go do Afryki, lecz najpierw do Azji Mniejszej, a następnie do Europy. Odbył trzecią podróż misyjną, znów bardzo długą. Najdłużej zatrzymał się w Efezie, na terenie dzisiejszej Turcji, ale przebywał także w Macedonii, przebywał w Achai, a więc na terenie dzisiejszej Grecji. I stamtąd postanowił wrócić do Jerozolimy. Zdawał sobie sprawę, że to już jest koniec jego misyjnej działalności. Miał wtedy lat — bo to bardzo ważne i dla nas — około 50. Zdał sobie sprawę, że jest już na tyle zaawansowany, a była to starożytność i obliczono, że w starożytności mężczyźni żyli średnio 55 - 60 lat, kobiety nieco dłużej. I Paweł zdaje sobie sprawę, że czas powoli żeglować na ten drugi brzeg. Prawdopodobnie jest tak, że jeżeli ktoś ma coś ważnego i wielkiego do wykonania, to powinien się przed pięćdziesiątką śpieszyć. I Paweł doszedł do tego samego wniosku. Zdaje sobie sprawę, że więcej do Azji Mniejszej i do Europy najprawdopodobniej nie wróci. Tu być może państwo pamiętają z naszego spotkania w Centralnej Bibliotece Rolniczej — mówiliśmy, że kiedy kończył trzecią podróż misyjną, to na jakiś czas przybył do Miletu. W Milecie ściągnął z Efezu starszych czyli prezbiterów, kapłanów i biskupów Kościoła efezkiego, wygłosił do nich bardzo przejmujące przemówienie. Polecił im strzec trzody, która została im powierzona i powiedział im, że „już więcej mnie nie zobaczycie". Oni się rozpłakali wszyscy i odprowadzili go na statek.

Paweł postanowił zatem, już kończąc swoją działalność publiczną, udać się do Jerozolimy. Ma już za sobą całe w gruncie rzeczy to dojrzałe i pełne aktywności życie. I dzisiaj posłuchamy, co stało się dalej i spróbujemy to skomentować. Łukasz bardzo dokładnie opisuje to w Dziejach Apostolskich, do tego stopnia dokładnie że poznajemy, że był na każdym z etapów tej właśnie długiej podróży. Opisuje dosłownie każdy etap zatrzymania się tego statku, na którym podróżowali po Morzu Śródziemnym, każdy port, każdą wyspę, wszystko, co ważniejsze. Można wziąć do ręki atlas geograficzny, żeby ten szlak prześledzić. Oczywiście ci, którzy są odważni, zasobniejsi, mogą ten szlak powtórzyć, mogą żeglować tamtędy. I to się zdarza, zwłaszcza w tym roku — takie podróże szlakiem św. Pawła po Morzu Śródziemnym są podejmowane.

Paweł więc zmierza do Jerozolimy. Zdaje sobie sprawę z tego, że to jest jego ostatni pobyt w Jerozolimie. Przeczuwa też, że spotka go w Jerozolimie coś przykrego. Nie wie na czym ta przykrość będzie polegała, nie potrafi przewidzieć swojej przyszłości, ale na tyle ją zna i na tyle ją przeczuwa, że zdaje sobie sprawę że wydarzy się coś, co będzie jego pracowitego życia zwieńczeniem. I teraz przechodzimy do lektury Dziejów Apostolskich i posłuchamy o tym, co wydarzyło się w Jerozolimie, kiedy już Paweł zawija do tego życiowego portu. Czytamy tak (Dz 21,17):

> Kiedy znaleźliśmy się w Jerozolimie, bracia przyjęli nas z radością.

Bracia to oczywiście ci Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Tutaj możemy postawić dość karkołomne pytanie. Mianowicie możemy zapytać tak: ilu Żydów w pokoleniu apostolskim, w pokoleniu Pawła, uwierzyło w Jezusa Chrystusa? Jakie były proporcje między tymi, którzy uwierzyli w Jezusa, a tymi, którzy nie uwierzyli w Jezusa? Odpowiedź jest bardzo trudna, ale pewne tropy na ten temat mamy. Chociaż sprawa wydarzyła się 2000 lat temu, to zostały przeprowadzone bardzo drobiazgowe badania demograficzne. A przeprowadził je człowiek, Izraelczyk nazwiskiem Magenbroshi, który jest kustoszem Świątyni Księgi, tej świątyni obok Muzeum Izraela, w której przechowuje się zwoje qumrańskie. Magenbroshi biorąc pod uwagę różne dane obliczył, być może jest bliski prawdzie, że w czasach Pana Jezusa i św. Pawła, czyli w pierwszej połowie I wieku ery chrześcijańskiej w Jerozolimie mieszkało ok. 80 tysięcy mieszkańców. Natomiast na ternie całej Ziemi Świętej — Judea, Galilea przede wszystkim, i Samaria — mieszkało 2 - 2.5 miliona ludzi, w ogromnej większości Żydów. Dwa do dwóch i pół miliona to jest bardzo dużo. Przypomnijmy, że dzisiaj na tym samym terenie mieszka ok. 6 - 6.5 miliona ludzi. A więc trzy razy więcej, to prawda, a gęstość zaludnienia dużo większa. Ale na czasy starożytne 2 - 2.5 miliona ludzi to dużo. Magenbroshi obliczył — to też jest ciekawe, chociaż nie da się tego zweryfikować — że w całym

ówczesnym Imperium Rzymskim w różnych rejonach zamieszkiwało od 6 do 8 milionów Żydów. Jeżeli te szacunki są trafne, to też było to bardzo dużo. Oczywiście obejmowało to całą Afrykę Północną, obejmowało to Półwysep Iberyjski, Apeniński, obejmowało całą Grecję, obejmowało Azję Mniejszą — ale 6 - 8 milionów to sporo. Nawet jeśli są to liczby przesadzone, bo być może mamy tutaj do czynienia z takim celowym zawyżaniem tych szacunków, gdybyśmy je nawet obniżyli to i tak liczba Żydów w czasach Pana Jezusa w całym basenie Morza Śródziemnego będzie znacząca.

Tyle szacunki. Ilu z nich uwierzyło w Pana Jezusa? Ilu z nich przyjęło Ewangelię? Otóż kiedy historycy przyglądają się tej rzeczywistości, to próbują odgadnąć — bo niestety tutaj ścisłych danych nie mamy — że wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło 5 do 10% wszystkich ówczesnych Żydów. Kiedy słyszymy 5 do 10% — to oczywiście mało, nawet bardzo mało. Ale jeżeli tamte szacunki są prawdziwe, to moglibyśmy powiedzieć tak. Oznaczałoby to, że w Jerozolimie wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło ok. 5 - 8 tysięcy Żydów. W Ziemi Świętej wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęłoby od 100 do 200 tysięcy Żydów. Natomiast gdyby te szacunki przenieść na całe Imperium Rzymskie to by znaczyło, że w Imperium Rzymskim wiarę w Jezusa Chrystusa przyjęło ok. pół miliona Żydów. Tak duża liczba wydaje się jednak mało prawdopodobna. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że w późniejszych źródłach, które są już dokładniejsze, nie ma potwierdzenia aż tak dużej liczby Żydów, którzy by uwierzyli w Pana Jezusa. Dlatego trzeba przyjąć, że te szacunki powinny być obniżone i że w niektórych rejonach ówczesnego świata, np. w Azji Mniejszej, w Grecji, czy w Aleksandrii odsetek tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, był większy. Natomiast w innych rejonach, być może także w Palestynie, ich odsetek był znacznie mniejszy.

Tak czy inaczej jednego jesteśmy pewni. Że w Jerozolimie w tym czasie na pewno było kilka tysięcy chrześcijan żydowskiego pochodzenia. I ci właśnie chrześcijanie żydowskiego pochodzenia przyjmują z radością Pawła i jego towarzyszy. Zauważmy, że kiedy Paweł tam przybywa, jest mniej więcej rok 58. Czyli od jego nawrócenia upłynęło ponad 20 lat. Przez te 20 lat zdążył się już uwiarygodnić. Pamiętajmy jakie były jego początki, początki prześladowcy Kościoła. Pamiętajmy jakie były jego dalsze losy. Przybywa tam z Damaszku, staje w Jerozolimie — i okazuje się, że chrześcijanie mu nie wierzą a Żydzi mają mu za złe, że przeszedł na drugą stronę. Musiał więc uchodzić stamtąd do rodzinnego Tarsu. I potem do Jerozolimy przybył sporadycznie bodaj tylko raz jeden czy drugi, i to pewnie incognito, bo Żydzi, którzy nie uwierzyli, mieli do niego pretensję o zmianę, która dokonała się w jego życiu. Natomiast Żydzi, którzy uwierzyli, wciąż podejrzewali podstęp. Jeżeli komuś z państwa te dwadzieścia parę lat wydaje się stosunkowo mało, to pomyślmy o rozmaitych uwikłaniach z jakimi mamy do czynienia w naszej najnowszej historii w Polsce. Przecież też jest tak że to, co bywa określane jako lustracja, dotyczy wydarzeń sprzed grubo ponad 20, 30 lat temu. I okazuje się, że w wielu wypadkach trudno jest zapomnieć, albo trudno nawet wybaczyć to, co niegdyś się wydarzyło. Gdyby na życie Pawła patrzeć z podobną zapamiętałością, z podobną zapalczywością, to prawdopodobnie życia by mu nie starczyło, żeby pozyskać z powrotem zaufanie tych, którzy tak jak on wyznawali Jezusa Chrystusa. Wniosek z tego jest taki: że życie jest zbyt krótkie, żeby w tej zapamiętałości trwać zbyt długo. Że człowiek nie ma wielu szans na to aby udowodnić, że się rzeczywiście zmienił. Że nie ma zbyt wiele czasu na to. I Paweł, kiedy przybywa do Jerozolimy po tych dwudziestu kilku latach po swoim nawróceniu, zostaje przyjęty z otwartymi rękoma. Ale z tego wcale nie wynika, że jego życie odtąd było usłane różami.

Następnego dnia Paweł poszedł razem z nami do Jakuba. Zebrali się też wszyscy starsi.

Zatem Paweł przybywa do Jakuba, jednego z apostołów, zbierają się też *wszyscy starsi* czyli miejscowi kapłani. Czyli Paweł szuka kontaktu z Kościołem. Cała jego działalność nie miała charakteru działalności pojedynczej. To nie był misjonarz, który kierował się wyłącznie żarliwością. To jest człowiek, który chce budować Kościół. I tak jest dzisiaj. Nie ma innego Kościoła niż ten, który wszyscy stanowimy. Kościół nie jest organizacją, Kościół jest jak ciało. Do Kościoła nie wstępujemy przez zapisywanie się i wypisywanie. Kościół jest jak ciało, w którym są rozmaite członki, i każdy z nich ma swoją własną funkcję. Może być tak, że niektóre z tych członków ciała są chore, uwiędłe, nie działają tak, jak trzeba. I w Kościele też tak jest, ale wszystko to jest jeden organizm. Jeżeli chorych części jest za dużo, to oczywiście tę chorobę odczuwa cały organizm. Ale z drugiej strony jest tak, że to właśnie żywotny organizm sprawia, że to, co słabe, co poranione, co dotknięte jakąś

niemocą, może się odrodzić, odmienić, zaczynać od nowa. Paweł udaje się zatem do Jakuba i do starszych. Szuka kontaktu z tymi, którzy uwierzyli pierwsi niż on.

> Powitawszy ich, zaczął szczegółowo opowiadać, czego Bóg dokonał wśród pogan przez jego posługę.

Państwo zwrócą uwagę, bo tu znów każdy szczegół jest ważny. Paweł, z pochodzenia Żyd, spotyka się z apostołami, z pochodzenia Żydami. Ale o czym im opowiada? O tym, jakich wielkich dzieł dokonał Bóg wśród pogan! Od początku to jest problem. Gdyby chrześcijaństwo, ta pierwsza wiara w Jezusa Chrystusa, pozostała tylko w obrębie judaizmu, byłoby to jakieś ugrupowanie żydowskie. Natomiast wyjście poza judaizm, poza wiarę żydowską, oznacza otwarcie, które od samego początku jest źródłem konfrontacji i źródłem refleksji. Paweł opowiada o owocach swojej działalności apostolskiej w Azji, w Europie. Zna te wszystkie miejsca, wylicza — może tak samo, jak wylicza je Łukasz w Dziejach Apostolskich. A ci, którym opowiada, znają tylko Jerozolimę i najbliższe okolice.

Przypomina to być może taką wizytę, jak dzisiaj *ad limina* odbywają biskupi. Ta wizyta *ad limina* znaczy po polsku *wizyta u progów* albo *do progów.* Każdy biskup Kościoła katolickiego ma obowiązek raz na pięć lat stawić się przed papieżem i zdać mu sprawę ze stanu swojej diecezji, z zarządu swoją diecezją, z tego, co się w tej diecezji dzieje. I co pięć lat ze wszystkich rejonów świata, oczywiście indywidualnie, osobno, udają się biskupi składając tam szczegółowe materiały, sprawozdania o tym, co się w lokalnych Kościołach dzieje. To bardzo ciekawa lektura, bo w Watykanie są przechowywane sprawozdania od setek lat. Jeżeli ktoś chce poznać historię Polski dla przykładu, albo historię Bawarii, albo historię misji w Afryce, czy w Ameryce, czy w Azji, to najlepsze archiwa są w Watykanie, bo tam są wszystkie sprawozdania biskupów, którzy od setek lat te sprawozdania tam składają. I w naszych czasach jest dokładnie tak samo. Również nasi biskupi co pięć lat muszą się do Rzymu udać i takie sprawozdanie złożyć. Oczywiście papież wypytuje o różne rzeczy, ma także wiedzę, która pochodzi z innych źródeł, konfrontuje to, daje nauki, daje polecenia, pouczenia, chwali albo i gani, bo to też się zdarza. I można by powiedzieć że to, czego dokonuje Paweł, leży u samych podstaw tych apostolskich *ad limina.* Paweł działa, ma sukcesy, pozyskuje wyznawców Chrystusa, ale z drugiej strony składa sprawozdanie apostołom w Jerozolimie z przebiegu tego, co udało mu się dokonać.

> Słysząc to, wielbili Boga, ale powiedzieli mu:

Cieszą się apostołowie, że pozyskał wielu pogan dla wiary w Jezusa Chrystusa, ale jest też „ale"! Na czym ono polega?

> «Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło, a wszyscy trzymają się gorliwie Prawa.

Tu chyba trzeba być Żydem, żeby zrozumieć samą istotę, samo sedno tego zdania. Apostołowie powiadają tak. Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło. Tam jest po grecku słowo myriadoj — *tysiące,* nawet *dziesiątki tysięcy, myriady.* A wszyscy — mówią apostołowie — trzymają się Prawa. Czyli wszyscy ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, trzymają się Starego Testamentu. Nadal praktykują obrzezanie, nadal praktykują szabat, nadal praktykują rozporządzenia odnośnie czystości i nieczystości, nadal praktykują koszerność, nadal praktykują separację płci, nadal praktykują modlitwę, pobożność synagogalną. Czyli są chrześcijanami, ale są w najgłębszym tego słowa znaczeniu Żydami.

Żeby zrozumieć sens tego — to jest bardzo niewygodne dzisiaj, i z chrześcijańskiego i z żydowskiego punktu widzenia. Bo według judaistycznego współczesnego sposobu podejścia jest tak że Żyd, który przyjął chrzest, który stał się chrześcijaninem, przestał być Żydem! Otóż takie jest podejście rabinów dzisiaj. Zauważmy, że w pokoleniu apostolskim takiego dylematu i takiego podejścia nie ma. Apostołowie powiadają: uwierzyli w Jezusa Chrystusa i żyją dalej na sposób żydowski. I z tym wiąże się pewien problem, bo dodają:

> O tobie jednak słyszeli, że wszystkich Żydów, mieszkających wśród pogan, nauczasz odstępstwa od Mojżesza, mówisz, że nie mają obrzezywać swych synów ani zachowywać zwyczajów.

Jeżeli ktoś chce poznać mechanizmy plotki i obmowy, to one tutaj są doskonale widoczne. Mianowicie Paweł przybywa do Jerozolimy i już wokół niego jest aura plotek i kłamstwa. Na czym te kłamstwa polegają? Mianowicie zarzucają mu Żydzi jerozolimscy, że gdy przebywa z daleka od Jerozolimy, w Azji Mniejszej albo w Grecji, to zwalnia Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, od zachowywania starotestamentowego prawa. Tymczasem Paweł nigdy tego nie robił! A kogo zwalniał od zachowywania starotestamentowego prawa? Zwalniał pogan, tych, którzy nie byli Żydami. Żydom mówił: żyjcie tak, jak do tej pory. Uwierzyliście w Chrystusa i żyjcie według tradycji ojców. A poganom mówił: uwierzyliście w Jezusa Chrystusa, ale nie musicie stawać się Żydami. Nie musicie tych wszystkich starotestamentowych przepisów zachowywać. Jednak w Jerozolimie krążą wokół tego plotki. Odwrócono, przekręcono. I wobec tego Paweł przybywając musi się liczyć z niedogodnościami, a nawet musi się liczyć z wrogością. I apostołowie powiadają do niego jeszcze tak:

> Cóż więc począć? W każdym wypadku dowiedzą się, żeś przybył. Zrób więc to, co ci mówimy: Mamy tu czterech mężczyzn, którzy złożyli ślub, weź ich z sobą, poddaj się razem z nimi oczyszczeniu, pokryj za nich koszty,

też ważne!

> aby mogli ostrzyc sobie głowy, a wtedy wszyscy przekonają się, że w tym, czego się dowiedzieli o tobie, nie tylko nie ma źdźbła prawdy, lecz że ty sam przestrzegasz Prawa na równi z nimi.

Okazuje się, że apostołowie, chociaż wielcy, są słabi. Radzą Pawłowi swoiste udawanie. Powiadają: mamy czterech mężczyzn, którzy chcą złożyć tzw. ślub naziratu. Gdybyśmy szukali jakiejś analogii, to jest to podobne do dzisiejszych ślubów zakonnych. Tylko śluby zakonne, gdy są czynione, to są czynione na całe życie. I kto wytrzyma, to go całe życie obowiązują. Dzisiaj słyszymy o rozmaitych kryzysach, które dotykają poszczególnych zakonników i to jest wielkie nieszczęście. Natomiast w starożytności ślubów nie składano na całe życie. Pewnie byli bardziej realistyczni i wiedzieli, że człowiek jest słaby. Składano więc śluby na określony czas, zazwyczaj na kilka miesięcy. I tu mamy czterech mężczyzn, którzy z jakichś powodów, których nie znamy, chcą złożyć taki ślub okresowy, że w tym czasie powstrzymają się od żeniaczki, powstrzymają się od picia wina, powstrzymają się od strzyżenia włosów i jeszcze od paru innych rzeczy, które ich kosztowały mniej albo więcej, i że w tym czasie będą traktowani jako poświęceni Bogu. I apostołowie mówią do Pawła: ty z nimi pójdź do świątyni, ty będziesz im towarzyszył, jak oni te śluby składją. Mało tego — zapłać za nich - „pokryj za nich koszty", to inni Żydzi będą to widzieli i zobaczą, że przestrzegasz Prawa.

Zauważmy — skutki plotki są takie, że Paweł niejako musi się uwiarygodnić. I chociaż nie musiał im towarzyszyć, to zostaje niejako nakłoniony do tego, by pójść z tymi czterema mężczyznami i uwiarygodnić się wobec swoich rodaków. Apostołowie powiadają jeszcze tak:

> Co zaś do pogan, którzy uwierzyli, posłaliśmy im na piśmie polecenie, aby powstrzymali się od pokarmów ofiarowanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, i od nierządu».

Zatem dowiadujemy się tego, co wiemy, i co wiedzą także państwo. Bo na tym polegały te postanowienia soboru jerozolimskiego w roku 50. Mianowicie wszyscy wierzący w Chrystusa, którzy wywodzili się z pogan, mieli zachować tzw. przykazania noahickie. Tak zresztą jest z nami po dzień dzisiejszy. To właśnie z tego powodu, wywodząc się nie z ludu żydowskiego tylko od nie-Żydów, nie zostajemy poddawani obrzezaniu, nie przestrzegamy żydowskich przepisów pokarmowych: możemy zjeść zająca, możemy zjeść węgorza i rozmaite inne mięsa i żyjątka, czego Żydom po dzień dzisiejszy czynić nie wolno. Możemy też chodzić — nie zawsze to jest dobre — w ubraniach, które są z różnych tkanin łączone. Tymczasem żeby były koszerne, to muszą być z jednego tylko gatunku itd. Więc apostołowie, zwłaszcza Jakub, powiada do Pawła: jeżeli chcesz być wiarygodny, idź z tymi czterema, zachowaj się na sposób żydowski. Natomiast jeżeli chodzi o nie-Żydów, to oni z tego wszystkiego są zwolnieni. I co?

> Wtedy Paweł wziął z sobą tych mężów,

Tutaj bardzo ważne jest to „wtedy". Tak, to by ich nie wziął, bo nie zamierzał niczego takiego zrobić. Ale gdy na niego naciskają, żeby w świecie żydowskim, w tym kontekście żydowskim się uwiarygodnił, to zabiera ze sobą tych czterech mężczyzn,

> następnego dnia poddał się razem z nimi oczyszczeniu,

to takie specjalne przepisy żydowskie, które na rozmaity sposób istnieją do dnia dzisiejszego,

> wszedł do świątyni i zgłosił [termin] wypełnienia dni oczyszczenia, aż zostanie złożona ofiara za każdego z nich.

Zatem postępuje bardzo widowiskowo, żeby jego obecność i żeby jego zachowanie zostało na terenie świątyni jerozolimskiej zauważone. Zauważmy: będąc wyznawcą Jezusa Chrystusa zachowuje się jak przykładny Żyd. Co przy tym czuł, tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Sam nie wpadł na ten pomysł, ale zobowiązał go do tego Jakub i starsi Kościoła jerozolimskiego. I wtedy zaczyna się skandal. Mianowicie:

> Kiedy zaś siedem dni dobiegało końca,

a więc przebywali na terenie świątyni przez tydzień, czyli mogli się utrwalić, można było ich zapamiętać,

> Żydzi z Azji zobaczyli go w świątyni, podburzyli cały tłum i rzucili się na niego z krzykiem:

Żydzi z Azji — czyli Żydzi, którzy z Azji Mniejszej czyli dzisiejszej Turcji przybyli do Jerozolimy i rozpoznali Pawła. Rozpoznali, że to ten, który u nich głosił Ewangelię w Efezie, w Antiochii, w Ikonium, w Derbe, w Listrze — nie wiemy dokładnie gdzie. Ale pamięć mieli dobrą. Więc poznali go, podburzyli ludzi i krzyczą tak:

> «Izraelici! Na pomoc! To jest człowiek, który wszędzie naucza wszystkich przeciwko narodowi i Prawu, i temu miejscu, a nadto jeszcze Greków wprowadził do świątyni i zbezcześcił to święte miejsce».

Lista zarzutów jest bardzo długa dlatego, że kij na Pawła był już przygotowany. I wszystkie te zarzuty są mocno egzaltowane i mocno przesadzone. Bo mają na celu to, żeby Pawła zdyskwalifikować, zdewaluować jego działalność, a jego samego ze świątyni wyrzucić. „Izraelici! Na pomoc!"I dalej: „to człowiek, który wszędzie naucza wszystkich przeciwko narodowi i przeciwko Prawu". Robią z Pawła, mówiąc dzisiejszym językiem, urobionym pod koniec XIX wieku, czynią z Pawła antysemitę! „Naucza przeciwko narodowi i Prawu". Czy Żyd może być antysemitą — to następna kwestia. A w Polsce tej etykiety doczekał się kiedyś i Słonimski, i Tuwim, i wielu innych. A więc pojęcie, określenie jest bardzo pojemne. Tu, na tym etapie, tego określenia jeszcze nie było. Ale zarzuca się Pawłowi niewierność wobec własnej tradycji narodowej i religijnej.

Dalej: niewierność wobec świątyni, wprowadzenie Greków, i zbezczeszczenie tego świętego miejsca. Atmosfera robi się bardzo gorąca.

> Przedtem bowiem widzieli z nim w mieście Trofima z Efezu i sądzili, że Paweł wprowadził go do świątyni.

Ci czterej, to byli Żydzi, z którymi Paweł przyszedł. Ale zarzucają mu, że wcześniej – ponieważ widzieli go w mieście z Grekiem, który pochodził z Efezu – to, że tego Greka wprowadził na teren świątyni. Dla nas to znowu jest niezrozumiałe. Bo kto chce do świątyni wejść, do kościoła wejść, to może. Nawet nie musi się koniecznie bardzo przykładnie zachowywać. Kto z państwa przebywał w takich miejscach wakacyjnych i sanktuariach, to poza takimi krajami jak Włochy czy prawosławna Grecja może się zdarzyć, że ludzie wchodzą do kościoła i w czapkach, i w spodenkach, i na letnio ubrani — i pod tym względem w kościołach chrześcijańskich panuje daleko posunięta frywolność.

Ale na terenie świątyni jerozolimskiej było zupełnie inaczej. Mianowicie teren świątyni to był taki trapez o długości ok. 550 m i szerokości nieco ponad 400 m, a więc bardzo duży. I cały ten teren świątyni był podzielony na trzy części. Część pierwsza, bezpośrednio po wejściu na tę platformę, to był dziedziniec gojów. Otóż na ten dziedziniec mogli wejść wszyscy, ale on od świątyni był bardzo daleko. Potem następna część to był dziedziniec kobiet. Tam mogły wchodzić już tylko kobiety żydowskie. Natomiast najbliżej świątyni był dziedziniec mężczyzn, i tam mogli wchodzić wyłącznie Izraelici. Ślady tego podziału są do dnia dzisiejszego pod Ścianą Płaczu przy tzw. murze zachodnim. Kto z państwa był czy widział na zdjęciach, to wie doskonale, że jest działka dla mężczyzn, i jest działka dla kobiet. I nie daj Boże, żeby któraś kobieta przeszła do części męskiej, i żeby któryś mężczyzna próbował sforsować część damską. Jeżeli nas dzisiaj to dziwi, to przypomnijmy sobie – albo powinniśmy pamiętać – że tego rodzaju podział gdzieś do lat 50-tych był także w naszych kościołach. Po jednej stronie kobiety, po drugiej stronie mężczyźni. Miało to sprzyjać skupieniu, modlitwie — i na pewno sprzyjało. Nie oszukujmy się — kiedy dzisiaj obie płci są wymieszane, to i o rozproszenia łatwiej niż kiedykolwiek. Wobec tego to postępowanie żydowskie, starotestamentowe, i potem wielowiekowa tradycja chrześcijańska, katolicka, nie były takie zupełnie bez sensu. Rzecz w tym, że gdybyśmy my dzisiaj chcieli przy wejściu do kościoła powiedzieć: „Panie na prawo, panowie na lewo", to oczywiście wywoła to konsternację. Ale gdy pod Ścianą Płaczu mówią „Panie na prawo, panowie na lewo", nie ma nikogo, kto by kwestionował. Wszyscy karnie idą tam, gdzie im pokazano palcem. To też nam pokazuje pewne mechanizmy pobożności, religijności, na które warto zwrócić uwagę.

Zatem Pawłowi zarzuca się, że rzekomo wprowadził Greka na teren świątyni. A więc przeprowadził go nie tylko na dziedziniec pogan, gojów, ale przeprowadził go przez dziedziniec kobiet i wprowadził na dziedziniec Izraelitów. A więc zbezcześcił święte miejsce. Do dzisiaj w Stambule w muzeum starożytności znajduje się tablica odkryta pod koniec XIX w. w Jerozolimie, na terenie świątynnym, i przewieziona przez Turków w okresie, kiedy sułtan sprawował władzę nad Jerozolimą. Tablica, taki potężny kamień z inskrypcją: „Odtąd zaczyna się dziedziniec Izraelitów. Wejście na ten dziedziniec będzie karane śmiercią."Ta tablica zachowała się do dziś. Więc Paweł zostaje okrzyczany, obwołany tym, który pogwałcił ten właśnie przepis zabraniający wstępu do świątyni nie-Żydom.

> Poruszyło się całe miasto, zbiegł się lud, porwali Pawła i wlekli go poza świątynię.

To tylko można byłoby sobie na filmie wyobrazić. Człowiek, który przez wiele lat podróżował, głosił, nauczał, przepowiadał, teraz jest wleczony przez tłum, by nie powiedzieć — motłoch, który go wyciąga z terenu świątynnego.

> Natychmiast też zamknięto bramy. Gdy usiłowali go zabić, doszła do trybuna kohorty wiadomość, że cała Jerozolima jest wzburzona.

A więc życie Pawła wisi na włosku. Miała się powtórzyć sytuacja, którą znał, mianowicie sytuacja z ukamienowaniem Szczepana. Tylko, że wtedy był po drugiej stronie barykady. To u jego stóp składali szaty ci, którzy rzucali w Szczepana kamieniami. Wygląda teraz na to, że on doświadczy tego, co stało się udziałem Szczepana. Pan Bóg odwrócił mu role, wiele razy w życiu mu te role odwracał. W jednym z listów napisał Paweł, że Chrystus objawiając mu się powiedział „Będziesz musiał wycierpieć wiele dla Imienia Mego". Więc życie Pawła wisi na włosku. Ale wiadomość doszła do przełożonego, do trybuna kohorty, że Jerozolima jest wzburzona. Ta kohorta rzymska, żołnierze rzymscy, garnizon rzymski rezydował w twierdzy Antonia, która przylega do terenu świątynnego. Jej pozostałości zachowały się do dziś. Znajduje się tu kościół Notre Dame de Sion czyli Matki Boskiej Syjońskiej, i to słynne Litostrotos gdzie odbywał się sąd nad Jezusem, sąd Piłata. Więc tam, bardzo blisko terenu świątynnego, rezydowali rzymscy żołnierze, i kiedy zobaczyli ten tumult i to wzburzenie, wtedy zareagowali.

> Natychmiast wziął żołnierzy i setników i zbiegł do nich na dół. Na widok trybuna i żołnierzy zaprzestano bić Pawła.

Zwróćmy uwagę — człowiek, który tyle przeszedł, raz jeszcze to podkreślamy, doznaje teraz bardzo krwawych prześladowań. Jest bity, jest wleczony, a przecież nie był już taki młody.

> Wtedy trybun zbliżył się, kazał go ująć, związać dwoma łańcuchami i dopytywał się, kim jest i co uczynił. A z tłumu każdy krzyczał co innego. Nie mogąc się nic pewnego dowiedzieć z powodu zgiełku, kazał go prowadzić do twierdzy.

czyli do twierdzy Antonia.

> Gdy znalazł się na schodach, doszło do tego, że żołnierze musieli go nieść z powodu naporu tłumu. Bo tłum ludzi szedł za nim, krzycząc: «Precz z nim!»

Powtórzyła się sytuacja z Wielkiego Piątku. Sytuacja, która w Wielki Piątek dotyczyła Jezusa. Natomiast ponad ćwierć wieku później miała dotyczyć apostoła Pawła. „Precz z nim!". Nie słychać okrzyków: „Na krzyż z nim!", ale najprawdopodobniej chodzi o wolę, o pragnienie, o chęć ukamienowania. A więc los Pawła byłby powtórzeniem losu Szczepana.

> Kiedy miano go wprowadzić do twierdzy, rzekł Paweł do trybuna: «Czy wolno mi coś powiedzieć?» A on odpowiedział: «Mówisz po grecku?

Paweł odzywa się w języku greckim, bo trybun mówi po grecku. Był trybunem rzymskim, ale językiem mówionym na terenie Palestyny, oficjalnym językiem był grecki. Zdarzało się, że mówiono po łacinie, ale właśnie język grecki pełnił rolę języka dyplomatycznego tak, jak angielski w naszym dzisiejszym świecie. Zatem rzymski trybun zdziwiony jest, że człowiek wleczony przez tłum mówi po grecku. Bądź co bądź nie była to sytuacja częsta, ani nie była to sytuacja zwyczajna.

> Nie jesteś więc Egipcjaninem, który niedawno podburzył i wyprowadził na pustynię cztery tysiące sykaryjczyków?»

Otóż rzadko się zdarza, że informacje biblijne są tak mocno potwierdzone przez źródła pozabiblijne. W r. 54, napisał o tym Józef Flawiusz, i jego przekaz zachował się do dnia dzisiejszego, przybył do Jerozolimy najprawdopodobniej z Egiptu jakiś Żyd — dlatego nazywano go Egipcjaninem, albo być może człowiek o bardzo ciemnej, egipskiej karnacji. Pozyskał znaczącą liczbę zwolenników, których nazywano sykaryjczykami, od sikari — to jest łacińska nazwa *nóż*. Sykaryjczycy tzn. nożownicy. I wyprowadził ich na pustynię. Kim byli ci nożownicy? Otóż oni szukali krwawej zemsty na Rzymianach. A ponieważ Rzymianie byli lepiej uzbrojeni, to sykaryjczycy byli kimś w rodzaju starożytnych terrorystów. Nie mogąc dojść sprawiedliwości na równych prawach, dochodzili tej sprawiedliwości sami. Chodzili, tak jak wszyscy ludzie na Bliskim Wschodzie, w długich szatach tak, jak to jest po dzień dzisiejszy. I to pomagało im, że pod tymi szatami, w kieszeni albo za pasem, mieli noże. I kiedy była jakaś wąska uliczka, robił się zmierzch, trafił im się jakiś rzymski żołnierz albo Żyd, który współpracował z Rzymianami, to wtedy tym nożem go niegrzecznie traktowano. I to powodowało, że się ich strasznie bano, strasznie lękano — bo oni byli wszędzie. Oni pojawiali się w miejscach najmniej uczęszczanych, ale też gęsto uczęszczanych, ginęli potem w tłumie. Otóż rzymski dowódca bierze Pawła za owego Egipcjanina, o którym mówi też Józef Flawiusz, tego przywódcę, który wyprowadził na pustynię ową kilkutysięczną grupę nożowników. Ponieważ ci nożownicy, ci terroryści nazwijmy dzisiejszym językiem, byli też nielubiani przez samych Żydów, trybun doszedł do wniosku, że cały ten gniew obrócił się przeciwko jednemu spośród nich, a może nawet ich przywódcy.

> «Ja jestem Żydem z Tarsu - odpowiedział Paweł - obywatelem znacznego miasta w Cylicji; proszę cię, pozwól mi przemówić do ludu».

Otóż Paweł mówi nadal po grecku do trybuna, przedstawia się, mówi mu to, co my wszyscy wiemy, i chce przemówić do swoich rodaków.

> Gdy pozwolił, Paweł stojąc na schodach dał znak ręką ludowi, a gdy nastała zupełna cisza, odezwał się po hebrajsku tymi słowami:

Z dowódcą rozmawiał po grecku. Z rodakami rozmawia po hebrajsku. Zwraca się do Żydów i w związku z tyn chce im siebie przedstawić. Mówił tak (Dz 22,1-2:

> «Bracia i ojcowie, słuchajcie, co teraz do was powiem na swoją obronę». Usłyszawszy, że mówi w języku hebrajskim, uciszyli się jeszcze bardziej.

Znajomość hebrajskiego, tak w starożytności, jak i dzisiaj, jest sprawą rzadką. Kto z państwa pojedzie do Izraela i powie choćby dwa słowa po hebrajsku, typu „dziękuję"albo „proszę", natychmiast otaczany jest znacznie większym respektem, niż cała grupa innych. Otóż język hebrajski pozostaje do dzisiaj takim językiem trudno dostępnym. Kiedy więc Paweł mówi po hebrajsku ten tłum, który tam się zgromadził, chce go uważnie słuchać. I tu musimy sobie tylko to krótko streścić, bo to przemówienie Pawła wszyscy państwo znają. Mianowicie przedstawia całe swoje życie. Powiada do swoich rodaków, że w tym życiu napotkał Chrystusa. Że Chrystus odmienił całe jego życie. Że stał się innym człowiekiem. I kończy tak (Dz 22,20):

> a kiedy przelewano krew Szczepana, Twego świadka, byłem przy tym i zgadzałem się, i pilnowałem szat jego zabójców".

A Jezus

> "Idź - powiedział do mnie - bo Ja cię poślę daleko, do pogan»¿.

Przemawiając do swoich rodaków Paweł powiada po hebrajsku, że całe jego życie zmierzało ku temu, żeby zwrócił się do pogan. Nie do Żydów, ale do pogan. Dla nas może się to wydać czymś zupełnie oczywistym. Jaka była ich reakcja?

> Słuchali go aż do tych słów. Potem krzyknęli: «Precz z ziemi z takim, nie godzi się bowiem, aby on żył!»

Czego dotyczy bunt, sprzeciw? Otóż Żydzi, ci, którzy byli tam zebrani, ci, którzy go prześladowali, nie chcą, by wiara w Jedynego Boga została rozciągnięta także na pogan. Uważają wiarę w Jedynego Boga za swój przywilej, za coś, co ich odróżnia od innych. Wolą, żeby poganie pozostali w takiej samej sytuacji, w jakiej byli do tej pory. Buntują się przeciwko Pawłowi, który otwiera wiarę w Jedynego Boga na nie-Żydów. Tu leży powód tej konfrontacji, tu leży przyczyna tego, co Pawła spotkało!

> Kiedy oni krzyczeli i zrzucali szaty,

gotowi do kamienowania

> i piaskiem ciskali w powietrze,

tzn. zamiast rzucać kamieniami, bo kamieni tam nie było, bo to twierdza, więc jakiś piasek, jakiś kurz rzucali w stronę Pawła

> trybun rozkazał wprowadzić go do twierdzy i biczowaniem wydobyć zeznanie, aby się dowiedzieć, dlaczego tak przeciwko niemu krzyczeli.

Trybun rozmawiając po grecku nie rozumie, o co chodzi. Zatem żeby się dowiedzieć, postanawia Pawła ubiczować, i przez biczowanie wydobyć zeznanie o co w tym wszystkim chodzi. Sytuacja staje się absolutnie dramatyczna. Rodacy Pawła obracają się przeciw niemu i to rzymskiemu trybunowi wydaje się absolutnie niezrozumiałe. Chcąc więc zwiększyć siłę argumentów postanawia go ubiczować.

> «Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego? I to bez sądu?» - odezwał się Paweł do stojącego obok setnika, gdy go związano rzemieniem.

Dowiadujemy się, jak wyglądało biczowanie. Wiązano człowieka rzemieniami, następnie musiał się pochylić nad kamiennym słupem tak, że plecy były wypięte, i później 39 razy uderzano go potężnymi biczami. Było to tak, że oprawca trzymał w ręku pejcz, a na pejczu były trzy rzemienie. A na końcu rzemieni były ołowiane kulki albo kawałki żelaza. I kiedy tym uderzał, to oczywiście to żelazo czy te kulki rozrywały ciało. Więc nie same rzemienie były najgorsze, tylko ta końcówka. Miano uderzać czterdzieści razy bez jednego, czyli trzydzieści dziewięć razy. A ponieważ pejcz miał trzy rzemienie, to należało tym pejczem uderzyć trzynaście razy, żeby wyszło trzydzieści dziewięć. Może dlatego 13-tka to liczba feralna, bo od starożytności kojarzy się właśnie z tą procedurą. Paweł więc jest już związany

> Usłyszawszy to, setnik poszedł do trybuna i powiedział mu: «Co chcesz robić? Bo ten człowiek jest Rzymianinem».

Tzn. ten człowiek posiada obywatelstwo rzymskie. Mówiliśmy kiedyś w początkach, że mieć obywatelstwo rzymskie w starożytności to jest tak, jak mieć obywatelstwo amerykańskie dzisiaj, dopiero także w ostatnim okresie obywatelstwo izraelskie. Państwo wiedzą, że Izrael nie wypuszcza — można się dopuścić nie wiadomo czego, i kto się schronił do Izraela będąc Żydem, nigdy nie zostanie wydany. Również Stany Zjednoczone dbają o swoich obywateli. Od jakiegoś czasu także i nas próbujemy iść w te ślady, czasami w okolicznościach bardzo dramatycznych jak choćby ta, że w tych dniach ma być przewiezione do Polski ciało inżyniera zabitego w Pakistanie. Otóż dawniej w PRL-u nikomu by nie przychodziło do głowy, żeby ciało przewozić tysiące kilometrów. Dzisiaj to już wygląda dzięki Bogu trochę inaczej. Szkoda, że za późno, że nie żywy, lecz umarły. Ale na początek troski o obywateli dobre i to.

Więc Paweł powiada, że jest obywatelem rzymskim. Dowiaduje się o tym jego oprawca i powiada do dowódcy: „Kogo ty chcesz biczować? Rzymianina?"

> Trybun przyszedł i zapytał go: «Powiedz mi, czy ty jesteś Rzymianinem?» A on odpowiedział: «Tak».

Rzymianinem — nie w sensie *pochodzącym z Rzymu,* trzeba by to przełożyć *jesteś obywatelem rzymskim?* Paweł odpowiada „Tak".

> «Ja za wielką sumę nabyłem to obywatelstwo» - odrzekł trybun. A Paweł powiedział: «A ja mam je od urodzenia».

Znów tak jak dziś! Mogą państwo kupić obywatelstwo amerykańskie — trzeba mieć parę groszy odłożone, albo można mieć je z urodzenia. Każdy, kto urodzi się na terenie Stanów Zjednoczonych, jest obywatelem amerykańskim. Zdarza się i w naszych czasach, że kobiety spodziewające się dziecka specjalnie jadą do Stanów Zjednoczonych, żeby dziecko miało tamtejsze obywatelstwo. Takich krajów nadających obywatelstwo na skutek urodzenia nie brakuje zresztą. Wszystko to są wzory prawa rzymskiego. Prawo rzymskie dało podwaliny pod wiele instytucji, które do dzisiaj istnieją. Trybun: „Ja swoje obywatelstwo kupiłem". A Paweł: „Ja mam je od urodzenia". Zatem i jeden jest obywatelem rzymskim, i drugi. Ale Paweł jest tym godniejszym, bardziej czcigodnym!

> Natychmiast też odstąpili od niego ci, co go mieli badać.

Ładne badanie! Otóż słowo *badać* w tym miejscu brzmi tak, jakby trafił do pielęgniarki. Ci, którzy go mieli przesłuchiwać, albo ci, którzy mieli wydobyć z niego zeznania.

> Dowiedziawszy się, że jest Rzymianinem, trybun przestraszył się, że kazał go związać. Następnego dnia, chcąc dowiedzieć się dokładnie, o co go Żydzi oskarżali, zdjął z niego więzy, rozkazał zebrać się arcykapłanom i całemu Sanhedrynowi i wyprowadziwszy Pawła stawił go przed nimi.

Sprawa Pawła przestaje być sprawą dowódcy pogańskiego. A oto teraz Paweł stanie przed Sanhedrynem. Kto z państwa pamięta proces Jezusa — było zupełnie podobnie. Z tym, że zaczęło się od Sanhedrynu.

I właśnie ten epizod i końcówka życia Pawła będzie przedmiotem naszej refleksji za cztery tygodnie. Zapraszam wszystkich państwa bardzo serdecznie na poniedziałek 25 V. Tam przyjrzymy się dalszym losom apostoła narodów.

Po drodze jeszcze jedno zaproszenie. Jest w Starym Testamencie bardzo mało znana księga, która nosi nazwę Księgi Tobiasza. 13 maja na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego ma odbyć się kilkugodzinne sympozjum biblijne poświęcone Księdze Tobiasza, w *Sali Muzycznej,* od godz. 10 do godz. 13. Będzie tam kilku biblistów z Warszawy i Torunia. Tych z państwa, którzy zechcieliby przyjść na to sympozjum, zachęcam, żeby sięgnąć po Stary Testament i przeczytać Księgę Tobiasza. Będzie to refleksja bardziej akademicka, ale są wśród państwa osoby doskonale do tego przygotowane.

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

3.10 Ostatnie *zawody* św. Pawła — (25 maja 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dzień dobry państwu! Dziś chyba pierwszy raz „Dzień dobryą nie „Dobry wieczór-– tylko takie dwa albo trzy miesiące w roku byśmy mieli. W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

A więc kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, dzisiaj to już po raz dziewiąty, bo to dziewiąta nasza konferencja w cyklu, który w tym roku prowadziliśmy. Mieliśmy dwie konferencje w kwietniu, dzisiejsza zamyka nasze tegoroczne spotkania, tegoroczne konferencje poświęcone w całości osobie, życiu, działalności, dziełu św. Pawła apostoła. Myślę, że w ten sposób udało się nam przeżyć tak, jak należy, Rok św. Pawła. Jeszcze Rok św. Pawła trwa przez miesiąc, jego zakończenie w liturgii odbędzie się 29 VI, ale sądzę, że udało nam się poprzez uczestnictwo w tych konferencjach postać apostoła narodów znacznie przybliżyć. Staraliśmy się podążać jego szlakami, jego śladami, staraliśmy się cofnąć w ten świat sprzed dwóch tysięcy lat, staraliśmy się zobaczyć dlaczego jego życie, jego nauczanie jest ważne także i dzisiaj, dlaczego ono nas również dotyczy. I dzisiaj przyszła kolej na to, co w gruncie rzeczy najtrudniejsze, i na to, co chyba najmniej znane. Mianowicie na sam schyłek życia apostoła, na sam jego koniec. Ten koniec z ludzkiego punktu widzenia – wiemy o tym – był tragiczny. Ale zanim do tego doszło, to wydarzenia, przeżycia, które miał za sobą św. Paweł, zasługiwałyby z pewnością na wielki barwny, fabularny film. I na pewno przychodziło do głowy wielu ludziom taki film nakręcić.

Okazało się, że jak całe jego życie było dynamiczne, to również i koniec jego żywota obfitował w bardzo wiele wydarzeń. I tym wydarzeniom chcielibyśmy dzisiaj się przyjrzeć. Wiele razy powiadaliśmy, że Paweł po swojej przemianie, po swoim nawróceniu – jak nazywamy jego przemianę, wprowadził swoisty ferment do świata żydowskiego, do świata Starego Testamentu. Ten ferment – mówiliśmy o tym kilka razy – polegał na tym, że oto otworzył na pogan wiarę w Jedynego Boga. Co więcej — ta wiara w Jedynego Boga była już otwarta na pogan i wcześniej, pod koniec ery Starego Testamentu dlatego, że judaizm biblijny był religią misyjną. Ale Paweł jako pierwszy, gdy głosił Jezusa Chrystusa to dodawał że ci, którzy stają się chrześcijanami, nie potrzebują stawać się Żydami. To znaczy nie potrzebują podlegania tym wszystkim prawom i obrzędom, które znała religia Starego Testamentu. I właśnie to wzbudziło ferment. Ale gdybyśmy — uprzedzając także to, o czym powiemy dzisiaj — także sprawy postawili inaczej i powiedzieli: a co by było gdyby Paweł tak, jak w czasach Starego Testamentu, głosił konieczność zachowywania wszystkich żydowskich kultowych i obrzędowych rozporządzeń i przepisów? Co by się stało? Wtedy wiara w Jezusa Chrystusa, wtedy chrześcijaństwo byłoby czymś w obrębie judaizmu. Przy czym nie do końca wiadomo, nie do końca jest jasne, jak wielu Żydów Jezusa Chrystusa by przyjęło, jak wielu by Go uznało, i za kogo by Go mieli.

Otóż m.in. na tych sprawach skupimy się dzisiaj. Jak państwo wiedzą sprzeciw, na który napotykał Paweł podczas głoszenia Ewangelii poganom, pochodził ze strony tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Zwróćmy uwagę że na tym etapie istnienia Kościoła, tzn. w pierwszych dwóch - trzech dekadach istnienia Kościoła, nie ma jakiegoś przeciwstawienia, nie ma walki, nie ma konfliktu między Kościołem a światem pogańskim. Otóż to jest swoisty paradoks, że ten świat pogański, w którym było wtedy bardzo wiele religii o bardzo różnym pochodzeniu i bardzo różnych cechach — religii greckich, rzymskich, mezopotamskich, egipskich i najrozmaitszych wierzeń, ten świat tolerował w jakimś sensie nową wiarę. Nie słyszymy o prześladowaniach ze strony pogan. Te prześladowania miały pojawić się później, w następnych stuleciach, ale na tym etapie prześladowań nie ma. Natomiast konflikt przebiega między wyznawcami Jezusa Chrystusa, a wyznawcami judaizmu w jego dawnej formie. Ten konflikt nasili się jeszcze bardziej za następne 30 - 40 lat, kiedy to po zburzeniu Jerozolimy i świątyni przez Rzymian, w r. 70, drogi Kościoła i synagogi, czyli drogi chrześcijan i tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli, rozejdą się zupełnie.

Otóż jest takim swoistym bolesnym paradoksem, że Paweł apostoł doświadcza prześladowań ze strony swoich. I mówił o tym bardzo często. Tak było podczas pierwszej podróży misyjnej w Antiochii w Pizydii. Tak było w Ikonium„ tak było w Derbe i w Listrze — wtedy, kiedy rozpoczął swoją działalność na terenie Azji Mniejszej. Podczas drugiej podróży misyjnej ten wzorzec powtórzył się dokładnie taki sam. Paweł wyruszył, przeszedł przez Azję, następnie dotarł do Grecji — i natychmiast sprzeciw ze strony Żydów w Salonikach, w Berei, a potem w Koryncie. Gdzie

dotarł, to wszędzie wyrzucano mu to, że wprowadza ferment do świata żydowskiego, że głosząc Jezusa Chrystusa rozbija dotychczasową wcześniejszą jedność judaizmu. A on cały czas podkreślał, że dla niego i w jego przekonaniu właśnie dopiero dzięki wierze w Jezusa Chrystusa judaizm, religia biblijnego Izraela, zyskuje pełne swoje znaczenie i odsłania swój sens. Można by powiedzieć, że mówił swoim rodakom że dopiero wtedy, kiedy uwierzył w Jezusa, stał się prawdziwym Izraelitą. I dodawał, że czas oczekiwania się skończył, że obietnice się spełniły. Że dłużej czekać nie trzeba. Podobne prześladowania spotkały go podczas trzeciej podróży misyjnej. Otóż wszędzie, gdzie się udał, natrafiał na sprzeciw. I kulminacyjny moment tego sprzeciwu nastąpił w Jerozolimie, o czym mówiliśmy kilka tygodni temu podczas ostatniej konferencji. Paweł przybył do Jerozolimy, wszedł na teren świątynny, na teren świątyni jerozolimskiej. Mówiliśmy o tym, że tam były te słynne trzy dziedzińce: dziedziniec przeznaczony dla Żydów, dziedziniec przeznaczony dla kobiet i dziedziniec przeznaczony dla pogan. I oto zarzucono Pawłowi, że złamał te ustalenia kultowe i wprowadził na dziedziniec Żydów ludzi, którzy byli poganami. Mało tego — zarzucono mu, że głosi nową wiarę, która jest sprzeczna z wiarą ojców. I w tym właśnie miejscu i w tym momencie Paweł cały czas kładzie nacisk, że wiara w Jezusa Chrystusa, że jego głoszenie Jezusa Chrystusa pozostaje w zgodzie z religią biblijnego Izraela. Że pozostaje w zgodzie z wiarą ojców. Że jeżeli ktoś chce spotkać Jezusa Chrystusa — i to jest bardzo ważne, to, co teraz mówię z żydowskiego punktu widzenia — że jeżeli ktoś chce spotkać Jezusa Chrystusa, to musi Go szukać także na kartach Starego Testamentu. Że na kartach Starego Testamentu jest zarysowana postać Mesjasza zamierzonego przez Boga. Mesjasz — słowo hebrajskie, jego greckim odpowiednikiem jest Christos, od czego urobiono łacińskie Christus i tak już przeszło do języków nowożytnych. Więc Jezus Mesjasz, czyli Jezus Chrystus, spełnia wszystko czym był, czym żył Stary Testament. I Paweł odważnie to głosi. Zatem wskazuje, że ta Boża ekonomia zbawcza Pierwszego Przymierza, tego przymierza zawartego z Izraelem, miała swoje ukierunkowanie spełnione w Chrystusie.

Jedni słuchali go z zainteresowaniem, drudzy odpowiadali na jego nauczanie wiarą w Jezusa. Jeszcze innych to oburzało. U jeszcze innych wywoływało sprzeciw. Ale natrafił także na wrogość. Otóż o tej wrogości mówią wiele razy Dzieje Apostolskie, i ta wrogość znalazła wyraz pod sam koniec działalności i życia św. Pawła. Otóż po tym, kiedy Paweł został pojmany, został aresztowany w Jerozolimie, na dziedzińcu świątynnym, odprowadzono go do Cezarei Nadmorskiej. To jest mniej więcej 60 km. W Jerozolimie lękano się rozruchów z jego powodu dlatego, że był znany, i sądzono, że Cezarea będzie miejscem bezpieczniejszym. Paweł już znał Cezareę. I jeżeli państwo uważnie słuchali tych konferencji, albo oglądali zdjęcia, które pokazywałem na Krakowskim Przedmieściu, to też ją znają. Paweł znał Cezareę, bo przebywał tam kilkakrotnie, zwłaszcza wtedy, kiedy udawał się do Tarsu, skąd pochodził. I pozostałości Cezarei, pozostałości tamtejszego portu zachowały się do dnia dzisiejszego. I tam właśnie w Cezarei Paweł spotyka miejscowego trybuna, miejscowego przedstawiciela władzy rzymskiej, który miał na imię Feliks, i przebywał w Cezarei razem ze swoją żoną Druzyllą, o której Łukasz w Dziejach Apostolskich napisał, że była Żydówką. I on (Dz24,24)

> Posłał po Pawła i słuchał jego [nauki] o wierze w Jezusa Chrystusa.

Ale zwróćmy uwagę, że Łukasz dodaje bardzo ciekawą informację (Dz24,25):

> Lecz kiedy Paweł mówił o sprawiedliwości i o wstrzemięźliwości, i o przyszłym sądzie, Feliks przestraszony odpowiedział: «Teraz możesz odejść. Gdy znajdę czas, wezwę cię znowu».

Otóż Feliks wyobrażał sobie religię bez wymagań moralnych, i wyobrażał sobie religię, za którą nie idą określone zasady etyczne. Gotów był przyjąć Jezusa Chrystusa, bo interesowała go osoba Chrystusa, pod warunkiem, że Chrystus niczego nie wymaga, że nie trzeba zmieniać swojego dotychczasowego życia. A kiedy dowiedział się, kim jest Jezus, i dowiedział się o potrzebie sprawiedliwości, o wstrzemięźliwości i o przyszłym sądzie, to Feliks powiada: posłucham cię innym razem. I z taką reakcją Paweł spotykał się bardzo wiele razy za swojego życia.

W tejże Cezarei miał miejsce jeszcze jeden epizod. Mianowicie tenże Feliks został po krótkim czasie zmieniony, i jego następcą został Porcjusz Festus. Oczywiście czas płynął, Paweł ciągle przebywał w Cezarei w takim rodzaju aresztu domowego. I staje przed następcą Felixa, owym właśnie

Festusem. I wówczas, po tej zmianie, Cezarea ma niespotykanego gościa, rzadkiego gościa. Gdy Festus obejmuje swoje rządy, swoje władanie nad Palestyną jako przedstawiciel władzy rzymskiej, to do Cezarei za kilka dni przybył król Agryppa i Berenike, aby powitać Festusa. Oboje oczywiście byli Żydami, przedstawicielami miejscowych władz żydowskich. I tak widać, że na naszych oczach dokonuje się bez przerwy spotkanie świata żydowskiego z przełożonymi rzymskimi. I te spotkania nie omijają również Pawła. I wtedy Festus przedstawił królowi sprawę Pawła — powiada: mam tutaj takiego więźnia, z którym właściwie nie wiadomo, co zrobić. Nie można mu było nic zarzucić, bo nie uczynił nic złego, ale z drugiej strony wiara w Jezusa Chrystusa, którą głosił, staje się kłopotliwa. Paweł nie przebywa w Jerozolimie, gdzie groziła mu śmierć. Przebywa teraz – to kolejny paradoks – pod opieką, chociaż ta opieka taka przymusowa, władz rzymskich. I ma stanąć przed królem Agryppą i przed Berenike, żeby przedstawić swój przypadek, żeby przedstawić swoje życie. Opisują o tym Dzieje Apostolskie w rozdziale 25 i 26 bardzo obszernie. Nawet nie będziemy tego streszczać, bo opisują z wielkimi szczegółami to spotkanie uwięzionego Pawła z królem Agryppą.

Ale podczas tego spotkania, podczas mowy, którą Paweł wygłosił, są zdania, na które warto zwrócić uwagę. Mianowicie stając przed swoim rodakiem, przed królem, Paweł tłumaczy mu dlaczego w nim dokonała się ta wewnętrzna przemiana, która z prześladowcy Chrystusa i Kościoła uczyniła niezwykle gorliwego wyznawcę Jezusa Chrystusa. I zwracając się do króla Paweł mówi tak (Dz26,9):

> Przecież mnie samemu zdawało się, że powinienem gwałtownie występować przeciw imieniu Jezusa Nazarejczyka.

Paweł powiada: był czas, kiedy byłem przekonany, że wrogość wobec Kościoła i wrogość wobec Jezusa z Nazaretu jest moim obowiązkiem. Występowałem wtedy przeciwko Kościołowi i przeciwko Chrystusowi, bo tak mi mówiło moje rozeznanie i moje sumienie. I dalej:

> Uczyniłem to też w Jerozolimie i wziąwszy upoważnienie od arcykapłanów, wtrąciłem do więzienia wielu świętych, głosowałem przeciwko nim, gdy ich skazywano na śmierć, i często przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach.

Otóż z tych słów wynika, że postępowanie Pawła przed nawróceniem pod Damaszkiem było bardzo krwawe. Wcześniej kiedy Łukasz o tym opowiada, nie opisuje o tym aż tak detalicznie, aż z takimi szczegółami. Ale sam Paweł oglądając się w swoją dawną przeszłość widzi ile zła dopuścił się wobec wyznawców Jezusa Chrystusa. Wylicza, że wziął upoważnienie od arcykapłanów. Powiada, że wtrącał do więzienia wyznawców Chrystusa, że głosował przeciwko nim, kiedy ich skazywano na śmierć. Że często przymuszał ich karami do bluźnierstwa w synagogach, a więc zmuszał ich do apostazji, do wyrzeczenia się Chrystusa. Popatrzmy — dopuścił się bardzo ciężkich przewinień, przewinień, które słusznie możemy uznać za bardzo ciężkie grzechy, za które czekają człowieka bardzo surowe kary. Ale wspomina o tym wszystkim w nowej sytuacji przed królem Agryppą i podaje również, opisuje okoliczności swojego nawrócenia.

> Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia i z polecenia najwyższych kapłanów. W południe podczas drogi ujrzałem, o królu, światło z nieba, jaśniejsze od słońca, które ogarnęło mnie i moich towarzyszy podróży.

Było południe ale to, czego doświadczył, było jaśniejsze niż to, co go otaczało.

> Kiedyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos, który mówił do mnie po hebrajsku: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? Trudno ci wierzgać przeciwko ościeniowi".

Otóż to ostatnie zdanie Paweł włączył właśnie tutaj. Spotykamy je, czytamy je w jego własnych wspomnieniach, i cóż ono znaczy? „Trudno ci wierzgać przeciwko ościeniowi". W starożytności były, tak jak i dzisiaj, zwierzęta domowe. Dzisiaj, znamy to z naszego kontekstu, kiedy spędza się krowy, to za nimi idzie ktoś, ma rodzaj bicza czy czegoś podobnego, czy kija, którym te krowy – jeżeli ma

dobre serce – tylko dotyka, żeby szły we właściwym kierunku. W starożytności wyglądało to nieco inaczej. Mianowicie były kije, które na końcu były zaostrzone, i to się nazywało *oścień.* W związku z tym nie uderzano zwierząt, krów, osłów czy kozłów, tylko je jak gdyby kłuto, oczywiście nie do krwi. To było dla zwierząt dość bolesne. I Paweł powiada, że był kimś komu się wydawało, że działa w Imię Boże, że prześladując Kościół postępuje tak, jak trzeba. Ale jednocześnie czuł z tyłu jakby taki oścień, takie wbijanie tego kija, które wreszcie dało mu poznać że droga, którą wybrał, nie jest właściwa. Trudno ci wierzgać przeciwko ościeniowi. A więc jeżeli Pan Bóg cię teraz przynagla do czegoś nowego, to musisz to nowe przyjąć. Nie możesz zachowywać się tak, jak do tej pory. Otóż okazuje się, że ta przemiana pod Damaszkiem o której wspomina Paweł, nie przyszła mu łatwo, przyszła mu trudno. Że Pan Bóg go niejako zmusił do tej przemiany. Nie tylko go dotknął, ale w jakimś sensie go uderzył, w jakimś sensie go poranił tak, że musiał zmienić swoją dotychczasową tożsamość. I powiada tak:

> „Kto jesteś, Panie?- zapytałem. A Pan odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię.

Paweł wspomina to, co się wydarzyło, i wspomina to przed królem. Od tego czasu, od czasu tych wydarzeń upłynęło dobrze ponad 20 lat. A więc to już jest taka perspektywa, że ogląda on swoje życie, które po przemianie pod Damaszkiem przyniosło owoce. I dodaje:

> Temu widzeniu z nieba nie mogłem się sprzeciwić, królu Agryppo! Lecz nawoływałem najprzód mieszkańców Damaszku i Jerozolimy, a potem całej ziemi judzkiej, i pogan, aby pokutowali i nawrócili się do Boga, i pełnili uczynki godne pokuty.

Paweł powiada: dotknął mnie Pan Bóg swoją mocą, chociaż tego nie chciałem i nie przewidywałem. I kiedy mnie dotknął, to muszę głosić to, co przeżyłem, czego doświadczyłem, i muszę głosić ten obraz Boga, który pod Damaszkiem stał się moim udziałem. I powiada: musiałem to czynić w Damaszku, w Jerozolimie, w Palestynie, i musiałem to czynić także wobec pogan. I dodaje tak:

> Z tego powodu pochwycili mnie Żydzi w świątyni i usiłowali zabić. Ale z pomocą Bożą żyję do dzisiaj i daję świadectwo małym i wielkim, nie głosząc nic ponad to, co przepowiedzieli Prorocy i Mojżesz że Mesjasz ma cierpieć, że pierwszy zmartwychwstanie, że głosić będzie światło zarówno ludowi, jak i poganom».

Zauważmy — sedno Ewangelii głoszonej przez Pawła brzmi tak, jak powiedzieliśmy dzisiaj na początku naszej refleksji. Ten, który przyszedł, Jezus Chrystus, jest spełnieniem tego, o czym mówiło Prawo i Prorocy, o czym mówił Mojżesz i księgi Starego Testamentu. A więc on, Paweł, nie głosi nic ponad to, co zapowiedzieli prorocy i Mojżesz, głosi spełnienie Pierwszego Przymierza. A co jest istotą tego Pierwszego Przymierza? To, że Mesjasz ma cierpieć, że pierwszy zmartwychwstanie, i że zbawienie, którego dokonał, obejmuje nie tylko Izraelitów, ale obejmuje całą ludzkość, obejmuje wszystkich. Czyli w centrum pawłowej Ewangelii jest krzyż, jest zmartwychwstanie i powszechne zbawienie. I to jest w gruncie rzeczy istota Ewangelii po dzień dzisiejszy. Ewangelia Chrystusa, Ewangelia Pawła to jest Ewangelia krzyża, Ewangelia zmartwychwstania, i Ewangelia powszechnego zbawienia wszystkich, którzy przyjmują Chrystusowy krzyż i Chrystusowe zmartwychwstanie. Jaka była reakcja króla na słowa Pawła? Łukasz zapisał ją bardzo dokładnie. Reakcja brzmiała tak:

> «Tracisz rozum, Pawle - zawołał głośno Festus, gdy on tak się bronił - wielka nauka doprowadza cię do utraty rozsądku».

Obaj słuchacze, i Festus i król Agryppa – bo to do nich Paweł zwracał się ze swoją mową obronną, widzą, że mają do czynienia z kimś uczonym. Ale co budzi ich sprzeciw? I ich sprzeciw budzi myśl o Bogu, który stał się człowiekiem, cierpiał, zmartwychwstał. A więc cierpienie staje się zgorszeniem. Ich sprzeciw budzi myśl, że zbawienie, które przyniósł Jezus, jest zbawieniem powszechnym. Oni nadal są skoncentrowani na tym, co dotyczy Izraela. A więc respektują specyficznie żydowski punkt widzenia. A powszechność Ewangelii wydaje im się niezrozumiała i nie do przyjęcia. I dalej:

> «Nie tracę rozumu, dostojny Festusie - odpowiedział Paweł - lecz słowa, które mówię, są prawdziwe i przemyślane. Zna te sprawy król, do którego śmiało mówię. Jestem przekonany, że nic z nich nie jest mu obce. Nie działo się to bowiem w jakimś zapadłym kącie. Czy wierzysz, królu Agryppo, Prorokom? Wiem, że wierzysz».

Zwróćmy uwagę: mając przed sobą Festusa, poganina, i króla Agryppę, Żyda, Paweł zwraca się do króla. Powiada: powinieneś znać księgi święte, powinieneś znać Pismo Święte. Powinieneś uwierzyć temu, co mówię, bo tam jest ten wizerunek Mesjasza cierpiącego i zmartwychwstałego. Powiada: „Wierzysz w to?"

> Na to Agryppa do Pawła: «Niewiele brakuje, a przekonałbyś mnie i zrobił ze mnie chrześcijanina».

Otóż król nie odrzuca argumentacji Pawła, ale ma w sobie mechanizmy, które nie pozwalają mu jej przyjąć. Niewiele brakuje, a zrobiłbyś ze mnie chrześcijanina! Zwróćmy uwagę, że już w samych początkach głoszenia Ewangelii spotykamy się z sytuacjami, z okolicznościami i z reakcjami, które w gruncie rzeczy trwają do dzisiaj. Król Agryppa jest na progu wiary, ale tego progu wiary przekroczyć nie chce. Dlaczego nie chce? Może nie chce tracić dotychczasowego spokoju ducha. Może nie chce zmienić postępowania albo zapatrywań. Może zdaje sobie sprawę z tego, że było to swoiście niepoprawne politycznie w jego czasach. Może sprawy religijne go w ogóle nie interesują, albo interesują bardzo słabo. Może chce mieć po prostu święty spokój.

A więc nie argumenty tylko pozyskują nowych wyznawców Jezusa Chrystusa. Czasami argumenty są przekonujące, ale sprawa przyjęcia wiary to jest rzeczywistość znacznie głębsza.

> Paweł: «Dałby Bóg, aby prędzej lub później nie tylko ty, ale też wszyscy, którzy mnie dzisiaj słuchają, stali się takimi, jakim ja jestem, z wyjątkiem tych więzów».

Musiała to być bardzo osobista rozmowa Pawła z królem Agryppą. Bardzo osobista, skoro jej detale znalazły się tutaj na kartach Dziejów Apostolskich. Z jednej strony: „Niewiele brakuje, a zrobiłbyś ze mnie chrześcijanina", a z drugiej strony odpowiedź: „Dałby Bóg, żeby tak się stało, iżbyś był takim, jak ja, z wyjątkiem tych więzów". A więc rozmowa dwóch ludzi, którzy są prawdziwie partnerami w tej rozmowie bo się doskonale rozumieją, ale jednocześnie nie spotykają się w tym, co naprawdę najważniejsze.

> Na to wstał król i namiestnik, i Berenike, i ci, którzy z nimi wzięli udział w posiedzeniu. Kiedy odeszli, mówili jedni do drugich: «Ten człowiek nie uczynił nic podpadającego pod karę śmierci lub więzienia». A Agryppa powiedział do Festusa: «Możnaby zwolnić tego człowieka, gdyby się nie odwołał do Cezara».

Bo w spotkaniu z Żydami na terenie Jerozolimy, gdy groziła mu śmierć, Paweł jako obywatel rzymski – i z tego przywileju już korzystał wcześniej – odwołał do Cezara. Otóż to jest taki precedens, jak w dzisiejszym prawie kiedy już wszystkie możliwości zostaną wyczerpane, ktoś odwołuje się czekając na prezydencki akt łaski. Ale tu Paweł nie doczekał się skazania, nie dopuścił do sądu. Sądu i skazania nie było. Sąd miał się odbyć przed Cezarem. Niech państwo popatrzą, że rzuca to nam również światło na starożytne układy społeczne i polityczne. Cesarstwo rzymskie było przeogromne, obywateli były miliony. Ale każdy z nich mógł w tej odległej starożytności odwołać się do Cezara, dokładniej — do cesarskiego trybunału. Ten trybunał rezydował w Rzymie. I każdy z nich, niezależnie gdzie mieszkał, miał prawo by go przed tym trybunałem stawiono, i żeby to specjalny trybunał w imieniu Cezara wysłuchał jego sprawy, osądził ją, i wydał wyrok. Znaczyło to, że Paweł ma stanąć w Rzymie. Ma stanąć w Rzymie przed trybunałem samego Cezara. Był to dla niego jedyny sposób uniknięcia nagłej śmierci ze strony rodaków na terenie Palestyny, zwłaszcza w Jerozolimie.

Znów kolejny paradoks: prześladowany przez swoich liczy na to, że zostanie ocalony czy usprawiedliwiony przez obcych. I ten paradygmat bardzo często będzie się powtarzał w Kościele, mamy z nim nieraz do czynienia także i w naszych czasach. Paweł przynależy do tych, którzy doświadczyli go

na własnej skórze. Ten przywilej obywatelstwa rzymskiego był dla niego jakimś błogosławieństwem, jakąś pomocą, ale jednocześnie uświadamiał mu, że został odrzucony przez swoich, zakwestionowany przez swoich.

I tak po tym przesłuchaniu przed królem Agryppą Paweł ma zmierzać ku Rzymowi. Agryppa i Festus dochodzą do wniosku, że w zasadzie mogliby go zwolnić. Ale nie mogą tego zrobić ze względu na to, że teraz ostatnie słowo należy do Cezara. I w tym miejscu rozpoczyna się narracja, którą — żeby ją dobrze zrozumieć albo dobrze prześledzić, to trzeba by mieć przed sobą mapę albo planszę z wschodnim basenem Morza Śródziemnego. Można by pokazać na fotografiach te wszystkie miejsca, bo to jest takie typowe starożytne itinerarium, czyli taki typowy starożytny szlak podróży. Jest tak precyzyjny, tak dokładny, że można i dzisiaj dokładnie tę samą podróż odbyć. Chociaż te nazwy brzmią dziwnie czy obco dla nas, przynajmniej dla większości, to wszystkie można bardzo łatwo zlokalizować i z atlasem w ręku nakreślić szlak podróży Pawła w kierunku Rzymu. Czytamy tak:

> Kiedy nasz odjazd

„Nasz"tzn. również ten, kto opowiada, kto opisuje, czyli Łukasz, bierze udział w tej podróży do Rzymu.

> Kiedy nasz odjazd do Italii został postanowiony, oddano Pawła razem z innymi więźniami setnikowi cesarskiej kohorty, imieniem Juliusz. Wsiedliśmy na okręt adramyteński,

Adramytena to jest miasto, które leży w Myzji, dzisiaj na terenie Turcji,

> płynący do portów Azji, i odpłynęliśmy. Był też z nami Arystarch, Macedończyk z Tesaloniki.

A więc mamy większą grupę pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa, w której jest na pewno Paweł, jest Łukasz, jest Arystarch, i zmierzają w kierunku Rzymu.

> Następnego dnia przypłynęliśmy do Sydonu,

Wszystko się zgadza, Sydon jest na terenie dzisiejszego południowego Libanu, a z Cezarei do Sydonu jest ok. 70 - 80 km. A więc w ciągu jednej doby pokonali taką odległość.

> a Juliusz, który odnosił się życzliwie do Pawła,

Zwróćmy uwagę: pogański setnik, dowódca, ale z życzliwością odnosi się do Pawła może dlatego, że Paweł był obywatelem rzymskim.

> pozwolił mu pójść do przyjaciół i zaopatrzyć się [na drogę].

Te starożytne układy są o wiele bardziej humanitarne niż to, z czym mamy dzisiaj do czynienia. Ja już pomijam fakt rażącej niesprawiedliwości, jak przetrzymywanie więźniów w drakońskich warunkach bez wyroku, bez wysłuchania i właściwie bez sprawdzania ich tożsamości. Nawet trudno sobie wyobrazić dzisiaj sytuację, że oto ktoś konwojuje jakiegoś więźnia i w porcie pozwala mu pójść, pozwala mu wyjść do miasta, pozwala zaopatrzyć się na drogę, a więzień spokojnie wraca. Otóż już widzimy że to wszystko, co działo się w tym kontekście Pawła, miało w sobie bardzo wiele humanizmu, wiele zaufania. Najwidoczniej Juliusz, konwojujący Pawła, nie obawiał się jego ucieczki. Najwidoczniej wystarczyła jedna doba, by obaj się ze sobą zaprzyjaźnili.

> Stamtąd popłynęliśmy wzdłuż Cypru, dlatego że wiatry były przeciwne.

Zamierzali Cypr ominąć po prawej stronie, ale ponieważ wiatr był niedobry, to byli pomiędzy Cyprem a dzisiejszą Turcją. I dalej:

> Przepłynęliśmy morze koło Cylicji i Pamfilii

czyli przepłynęli morze w pobliżu tych terenów, skąd Paweł pochodził, i Pamfilii — dzisiejsza Antakya

> i przybyliśmy do Myry w Licji.

Myra — stamtąd później, kilka stuleci później, pochodził biskup Mikołaj, święty Mikołaj.

> Tam setnik znalazł okręt aleksandryjski, płynący do Italii, i umieścił nas na nim.

Okręt adramyteński skończył swój kurs, wobec tego przenieśli się na okręt aleksandryjski, który zmierzał do Italii. A wszystko to prawie 2000 lat temu.

> Dość długo płynęliśmy wolno i znaleźliśmy się zaledwie na wysokości Knidos. Ponieważ wiatr nie pozwalał nam przybić do brzegu, popłynęliśmy wzdłuż Krety w kierunku Salmone. I płynąc z trudem wzdłuż jej brzegów, przybiliśmy do pewnego miejsca, zwanego Dobre Porty, blisko którego było miasto Lasaia.

Kali Limenes — *Dobre Porty.* Ja przerwę na chwilę narrację żeby powiedzieć, że wspomnienie tego Kali Limenes to jedno z najpiękniejszych wspomnień, jakie mam ze szlaków biblijnych. Bo studiując w Rzymie Pismo Święte na początku lat 80-tych, postanowiliśmy udać się do Grecji, być na Krecie i znaleźć Kalli Limenes. Nie było tam wtedy żadnego połączenia innego, niż jakieś wiejskie furmanki, osioł albo podobne środki lokomocji, w najlepszym wypadku rower. Ale dotarliśmy tam i znaleźliśmy niewielką kaplicę upamiętniającą pobyt św. Pawła. I sama świadomość, że oto można ten szlak pawłowy odtworzyć i być w tym miejscu, i oglądać tę zatokę, była bardzo porażająca. Do dzisiaj mam w głowie, w pamięci, w wyobraźni — bo jeden raz tylko tam byłem – widok tych Dobrych Portów. Rzeczywiście to jest taka zatoka, która osłania ten fragment Krety, ten fragment wyspy, od południa, od strony Egiptu. Tam wieją bardzo silne wiatry i jest morze, które bywa bardzo wzburzone. I w odległości kilkudziesięciu kilometrów jest to jedyny fragment, gdzie można było się zatrzymać. I tam właśnie zatrzymał się również Paweł. Kiedy człowiek stanie na takim biblijnym szlaku i ma świadomość, że oto ogląda coś, o czym mowa na kartach Pisma Świętego, to oczywiście przeżycie jest duże.

Dalsze losy Pawła są równie burzliwe, a to z powodu burzy. Początek był następujący:

> Upłynęło już wiele czasu i żegluga stała się niebezpieczna, dlatego że minął już post.

Post był nakazany jesienią w związku z dniem Jom Kipur, z Dniem Przebłagania. Ten Dzień Przebłagania przypada na początku października. Właściwie wtedy już powinna się kończyć, i w starożytności kończyła się, żegluga na Morzu Śródziemnym. Już po tym czasie, to znaczy od października, nie należy podróżować po morzu. Ale:

> Paweł przestrzegał: «Ludzie - mówił do nich - widzę, że żegluga zagraża niebezpieczeństwem i wielką szkodą nie tylko ładunkowi i okrętowi, ale i naszemu życiu».

Paweł ostrzega.

> Ale setnik ufał bardziej sternikowi i właścicielowi okrętu aniżeli słowom Pawła.

Właścicielowi zależało, żeby nie zimować na Krecie, bo musieliby tam czekać kilka miesięcy do czasu, aż nastanie wiosna. Sternik też śpieszył się do Italii. Wobec tego:

> Ponieważ port nie nadawał się do przezimowania, większość postanowiła odpłynąć stamtąd, spodziewając się dostać jakoś na przezimowanie do portu Feniks na Krecie, wystawionego na wiatry południowo - zachodnie i północno - zachodnie.

Państwo popatrzą — wszystko jest opisane tak, jakby to opisywał żeglarz czy marynarz. Szczegóły, które do dnia dzisiejszego nas zastanawiają i zaskakują.

> Kiedy powiał wiatr z południa, podnieśli kotwicę, przekonani, że zdołają wykonać zamiar, i popłynęli wzdłuż brzegów Krety. Niedługo jednak potem spadł od jej strony gwałtowny wiatr, zwany euraquilo. Gdy okręt został porwany i nie mógł stawić czoła wiatrowi, zdaliśmy się na jego łaskę i poniosły nas fale.

Żeglarze przeliczyli się. Zamierzali żeglować gdzieś wzdłuż Krety ale okazało się, że wiatr odwrócił się, wiał od strony wyspy, i nie mogli do wyspy przybić. Znaleźli się na pełnym morzu. Kiedy państwo popatrzą na mapę to zobaczycie, że na zachód i na południe od Krety nie ma już żadnej wyspy i żadnego lądu. Tu w szczegółach w rozdziale 27 Dziejów Apostolskich mamy opisany lęk, strach, to wszystko, co towarzyszyło żeglarzom, Pawłowi. Jak wyzbyli się ładunku, z jakimi uczuciami przeżywali tę burzę. Pozostawali na morzu przez 14 dni, przez dwa tygodnie nie mając pojęcia, gdzie są, i nie mając nadziei na to, że zostaną wyratowani. Do tego stopnia, że kiedy ten wiatr i burza nadal szalała, to żołnierze przecięli liny od łodzi, pozwolili wpaść do morza tej łodzi, na której ewentualnie część z nich mogła się ewakuować. I na czternasty dzień burza się uspokoiła. Wtedy — czytamy:

> Kiedy zaczynało świtać, Paweł zachęcał wszystkich do posiłku: «Dzisiaj już czternasty dzień trwacie w oczekiwaniu, o głodzie i bez żadnego posiłku. Dlatego proszę was, abyście się posilili; bo to przyczyni się do waszego ocalenia; nikomu bowiem z was włos z głowy nie spadnie». Po tych słowach wziął chleb, złożył Bogu dziękczynienie na oczach wszystkich i ułamawszy zaczął jeść.

I kiedy czytamy to ostatnie zdanie, słyszymy słownictwo eucharystyczne. Wygląda bowiem na to, że po dwóch tygodniach spędzonych na pełnym morzu, po dwóch tygodniach wystawienia na absolutne niebezpieczeństwo swojego życia, Paweł zachęca innych do posiłku, natomiast jego posiłkiem staje się Eucharystia. „Wziął chleb, złożył Bogu dziękczynienie na oczach wszystkich i ułamawszy zaczął jeść."W ten sposób mamy nawiązanie do tego, że zwyczajny posiłek przeobraził się w sprawowanie Eucharystii.

> Wtedy wszyscy nabrali otuchy i posilili się. A było nas wszystkich na okręcie dwustu siedemdziesięciu sześciu.

Proszę popatrzeć —- jaki okręt i jaka liczba ludzi.

> Kiedy się najedli, ulżyli okrętowi, wyrzucając zboże do morza. Gdy dzień nastał, nie rozpoznali lądu, widzieli jednak jakąś zatokę o płaskim wybrzeżu, do którego chcieli - jeśliby się dało - doprowadzić okręt. Poodcinali kotwice i zostawili je w morzu. Równocześnie rozluźnili wiązania sterowe, nastawili pod wiatr przedni żagiel i zmierzali ku brzegowi.

Trzeba być żeglarzem, żeby przetłumaczyć to wszystko z greckiego na polski.

> Wpadli jednak na mieliznę i osadzili na niej okręt. Dziób okrętu zarył się i pozostał nieruchomy, a rufa zaczęła się rozpadać pod naporem fal. Żołnierze postanowili pozabijać więźniów, aby który nie uciekł po dopłynięciu do brzegu. Lecz setnik, chcąc ocalić Pawła, przeszkodził ich zamiarowi. Rozkazał, aby ci, co umieją pływać, skoczyli pierwsi do wody i wyszli na brzeg, pozostali zaś [dopłynęli] jedni na deskach, a drudzy na resztkach okrętu. W ten sposób wszyscy cało znaleźli się na lądzie.

A ląd, na którym się znaleźli, okazał się wyspą Maltą. Kiedy państwo popatrzą na Morze Śródziemne i zobaczycie gdzie Kreta, a gdzie Malta, to wtedy zrozumiecie, że trzeba było dwóch tygodni, żeby tę odległość można było w starożytności pokonać. Ale to były dwa tygodnie w potężnej burzy, w potężnym sztormie. W ten sposób Paweł znajduje się daleko od świata semickiego, od Azji, znajduje się w sąsiedztwie Italii. Początkowo nie wiedzieli, co to za ląd, co to za miejsce, pytali mieszkańców. Dowiedzieli się, że to Malta.

> Po ocaleniu dowiedzieliśmy się, że wyspa nazywa się Malta. Tubylcy okazywali nam niespotykaną życzliwość; rozpalili ognisko i zgromadzili nas wszystkich przy nim, bo zaczął padać deszcz i zrobiło się zimno.

Oczywiście to był mniej więcej listopad, a więc jesień, dzień krótki, zimno, deszcz. Dobrze Łukasz to wszystko szczegółowo pamięta. Tam dokonały się rzeczy dziwne. Paweł dokonał uzdrowienia, uleczenia. Tam spotkał namiestnika wyspy

> imieniem Publiusz, który nas przyjął i po przyjacielsku przez trzy dni gościł.

Oczywiście wszystko to dzieje się w ramach Imperium Rzymskiego.

> Ojciec Publiusza leżał właśnie chory na gorączkę i biegunkę. Paweł poszedł do niego i pomodliwszy się położył na nim ręce i uzdrowił go. Po tym wszystkim przychodzili również inni chorzy na wyspie i byli uzdrawiani. Oni to okazali nam wielki szacunek, a gdyśmy odjeżdżali, przynieśli wszystko, co nam było potrzebne.

Malta została w Dziejach Apostolskich bardzo pochwalona. Do dzisiaj Malta się tym szczyci. Tablica w języku maltańskim z inskrypcją zawierającą ten fragment Dziejów Apostolskich to jest jeden z głównych zabytków, który zawsze muszą odwiedzać pielgrzymi. Główna zatoka Malty nazywa się Zatoką św. Pawła, bo według tradycji właśnie tam dobił Paweł z rozbitkami ze statku, którym przybyli z Krety. Na Malcie przebywał również Jan Paweł II, i kiedy później wrócił do Rzymu po swojej pielgrzymce to mówił, że doświadczył od Maltańczyków tej samej gościnności, która kiedyś stała się udziałem Pawła. I Maltańczycy do dzisiaj chlubią się gościnnością a nawet, na zasadzie że noblesse oblige, że szlachectwo zobowiązuje, pełnią wiele dzieł miłosierdzia w świecie jako Kawalerowie Maltańscy, zakładają zgromadzenia, zakony, dzieła charytatywne, i znani są w rozmaitych rejonach świata właśnie z dobroczynności. Tak więc ten epizod w jakiś sposób przesądził o kierunku rozwoju Malty. A potem:

> Po trzech miesiącach

czyli minął grudzień, styczeń, luty, rozpoczęła się wiosna, i:

> odpłynęliśmy na okręcie aleksandryjskim z godłem Dioskurów, który przezimował na wyspie. Przybywszy do Syrakuz, pozostaliśmy trzy dni.

Paweł przybył zatem na Sycylię. I w Syrakuzach czci się również pamięć jego pobytu.

> Stąd płynąc wzdłuż wybrzeża

wzdłuż Półwyspu Apenińskiego

> przybyliśmy do Regium i po jednym dniu, gdy powiał wiatr południowy,

a więc w plecy

> nazajutrz przybyliśmy do Puteoli. Tam spotkaliśmy braci i zostaliśmy na ich prośbę siedem dni. Tak przybyliśmy do Rzymu. Tamtejsi bracia, dowiedziawszy się o nas, wyszli nam naprzeciw aż do Forum Appiusza i Trzech Gospód. Ujrzawszy ich, Paweł podziękował Bogu i nabrał otuchy. Gdyśmy weszli do Rzymu, pozwolono Pawłowi mieszkać prywatnie razem z żołnierzem, który go pilnował.

Mamy więc formę aresztu domowego. Paweł trafił do Rzymu i oczekuje teraz na przesłuchanie przed trybunałem Cezara. Odwołał się do Cezara, zatem trybunał miał rozstrzygnąć o jego losie. Ale cały czas widzimy, że jego sytuacja nie jest bardzo dramatyczna, że poganie obchodzą się z nim humanitarnie. Pobyt w Rzymie wykorzystał Paweł, jak można się było tego spodziewać, na spotkanie z miejscowymi Żydami. Była bowiem w Rzymie duża, licząca się społeczność żydowska.

> Po trzech dniach poprosił do siebie najznakomitszych Żydów. A kiedy się zeszli, mówił do nich: «Nie uczyniłem, bracia, nic przeciwko narodowi lub zwyczajom ojczystym, a jednak wydany zostałem jako więzień w ręce Rzymian, którzy po rozpatrzeniu sprawy chcieli mnie wypuścić, dlatego że nie popełniłem nic zasługującego na śmierć. Ponieważ jednak Żydzi sprzeciwiali się temu, musiałem odwołać się do Cezara - bynajmniej nie w zamiarze oskarżenia w czymkolwiek mojego narodu. Dlatego też zaprosiłem was, aby się z wami zobaczyć i rozmówić, bo dla nadziei Izraela dźwigam te kajdany». A oni rzekli do niego: «Nie otrzymaliśmy o tobie ani listów z Judei, ani też nikt z braci nie przybył i nie oznajmił, ani nie mówił o tobie nic złego. Chcemy jednak usłyszeć od ciebie, co myślisz, bo wiadomo nam o tym stronnictwie, że wszędzie spotyka się ze sprzeciwem».

Mowa jest o pierwszych wierzących w Jezusa Chrystusa. I to pierwsi wierzący w Jezusa Chrystusa natrafiają, także w Rzymie, na sprzeciw ze strony tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. I właśnie to Paweł ma wyjaśnić miejscowej wspólnocie żydowskiej.

> Wyznaczywszy mu dzień, w większej liczbie przyszli do niego do mieszkania, a on przytaczał im świadectwa o królestwie Bożym; od rana aż do wieczora przekonywał ich o Jezusie na podstawie Prawa Mojżeszowego i Proroków. Jedni dali się przekonać o tym, co mówił, drudzy nie wierzyli. Poróżnieni między sobą zabierali się do odejścia.

Zatem Ewangelia, którą głosi Paweł, wywołuje różne reakcje wśród Żydów. Są tacy, którzy przyjmują, są tacy, którzy nie przyjmują. Spór staje się wewnątrzżydowski. I problem, który miał Paweł w Palestynie, przenosi się teraz do Rzymu. Na końcu tego spotkania Paweł powiedział im krótko:

> Wiedzcie więc, że to zbawienie Boże posłane jest do pogan, a oni będą słuchać».

W Rzymie Paweł sobie uświadamia, że adresatami Ewangelii łatwiejszymi staną się ludy i narody pogańskie. Te, które Żydami nie były i które nie miały tego objawienia Starego Testamentu, które było darem Boga dla Żydów. Nie miały też Pierwszego Przymierza. Zwróćmy uwagę, że dla nich funkcję preparatio Ewangelica, przygotowania do Ewangelii, spełniła kultura pogańska — kultura grecka, kultura rzymska. Okazuje się że ci, którzy pozostali w ramach wiary biblijnego Izraela, w jakiś sposób wielu z nich zamknęło się na dar Ewangelii. Natomiast ci, którzy mieli za sobą dorobek kulturowy, cywilizacyjny rzymski, grecki i inny, na tę Ewangelię okazali się podatni. Dlatego w naszych czasach nie brakuje głosów, żeby tę rolę preparatio Ewangelica, przygotowania do Ewangelii, wiązać nie tylko z ekonomią zbawczą Pierwszego Przymierza czyli Starego Testamentu, ale także żeby rozpatrzyć te nasiona prawdy, które były także w religiach, kulturach i wierzeniach pogańskich. Na tę myśl wskazał już Klemens Aleksandryjski w II i III wieku, który pozostawił po sobie takie pismo, które nosi tytuł *Stromata.* Stromata po grecku znaczy po polsku *Kobierce.* To są kobierce jak dywany utkane z rozmaitych nici. I autor, Klemens Aleksandryjski, też podaje nam rozmaite myśli. A wśród tych myśli zawartych w Stromata jest i myśl ta, że Bóg przygotowywał tych, którzy uwierzą w Jezusa Chrystusa, nie tylko w narodzie Bożego wybrania, w Izraelu, ale także wśród pogan. I że to przygotowanie, które dokonało się, które miało miejsce wśród pogan, okazało się bardzo skuteczne. Dzieje Apostolskie zamyka zdanie:

> Przez całe dwa lata pozostał w wynajętym przez siebie mieszkaniu i przyjmował wszystkich, którzy do niego przychodzili, głosząc królestwo Boże i nauczając o Panu Jezusie Chrystusie zupełnie swobodnie, bez przeszkód.

Na tym Dzieje Apostolskie się kończą. Nie dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich jaki był dalszy los apostoła Pawła. Ale przeczuwał on wyraźnie, kiedy był w Rzymie, swoją własną bliską śmierć. W Drugim Liście do Tymoteusza, do swojego umiłowanego ucznia, który to list pochodzi z tego okresu, Paweł napisał tak (2Tym4,6-8):

> Albowiem krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego.

Paweł porównuje swoje życie do żertwy ofiarnej, do ofiar składanych w świątyni jerozolimskiej. W świątyni jerozolimskiej składano w ofierze zwierzęta. Jeszcze w tym czasie te ofiary krwawe wciąż były. I Paweł ma świadomość, że czeka go podobny los. Mianowicie będzie musiał ponieść śmierć, przejść przez śmierć, bo jego krew ma być wylana na ofiarę i „chwila tej rozłąki nadeszła". Oglądając się na swoje życie porównuje je do zawodów sportowych. Powiada: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem."Tak więc patrzy przed siebie i wie, że musi przejść przez ten los ofiary, i patrzy za siebie i uznaje że to, co przeżył, nie było zmarnowane. Że odpowiedział Panu Bogu na głos jego powołania.

O ostatecznym losie Pawła dowiadujemy się z listu Klemensa Rzymskiego napisanego do Koryntian. Ten list został napisany mniej więcej 20 lat po śmierci Pawła. W tym liście, który pochodzi z lat 80-tych I wieku, czytamy takie słowa:

> Z powodu zazdrości i waśni Paweł był zmuszony pokazać nam jak zdobywa się nagrodę za cierpliwość. Aresztowany siedem razy, skazany na wygnanie, kamienowany, był głosicielem Chrystusa na wschodzie i na zachodzie. I dzięki swej wierze zdobył czystą chwałę. Przepowiedział sprawiedliwość całemu światu. Dotarł aż na rubieże zachodu. Poniósł śmierć męczeńską na oczach rządzących. Tak odszedł z tego świata i dotarł do świętego miejsca, stając się tym samym mężnym wzorem wytrwałości.

Śmierć męczeńska Pawła miała miejsce w latach między 64 a 68, czyli w czasach Nerona. Paweł miał wtedy 58, 60, najwyżej 62 lata. W takim wieku przyszło mu rozstać się z tym światem. A o okolicznościach jego śmierci tak napisał jeden z najstarszych historyków Kościoła, Euzebiusz z Cezarei, z tej samej Cezarei, w której Paweł wielokrotnie przebywał i gdzie był przesłuchiwany przez Festusa i króla Heroda Agryppę. Euzebiusz napisał tak:

> Za panowania Nerona Paweł został ścięty w Rzymie, a Piotr ukrzyżowany. Przekaz ten potwierdzają imiona Piotra i Pawła, które przetrwały do dziś na ich grobach w tym mieście.

Paweł i Piotr zostają połączeni w swojej śmierci. Zmarli mniej więcej w tym samym okresie. Chociaż dotarli do Rzymu niezależnie od siebie, to połączyła ich śmierć. Miejsce śmierci Piotra było w Cyrku Nerona na wzgórzu, które nosi nazwę Wzgórza Watykańskiego. Na tym miejscu została wzniesiona bazylika, która istnieje do dnia dzisiejszego. A najważniejszym miejscem w tej bazylice jest słynna konfesja, a pod konfesją grób Piotra. W naszych czasach, za pontyfikatu Jana Pawła II, ten grób Piotra był przedmiotem penetracji archeologicznej. Dzisiaj ktoś, kto pojedzie do Rzymu, to w maleńkich grupkach po 10 - 15 osób, mając specjalnego przewodnika, który prowadzi trasą, którą nie podążają wszyscy odwiedzający bazylikę, moze zobaczyć najstarszą bazylikę watykańską, datowaną na IV - V wiek, na której później została zbudowana obecna bazylika. I tam przejście prowadzi do grobu Piotra. W pobliżu tego grobu, dodajmy, dosłownie w odległości kilkunastu metrów, jest też pochowany Jan Paweł II.

Natomiast Paweł został ścięty mieczem przy drodze ostyjskiej. I jego grób znajduje się w miejscu, gdzie wznosi się Bazylika św. Pawła za Murami. Ta bazylika pochodzi również z IV w. w najstarszym swoim kształcie. Natomiast na początku XIX w. był tam pożar, który strawił dawny kościół, i w XIX wieku wzniesiono nowy. Pożar oszczędził to, co najważniejsze, ale struktura bazyliki jest XIX-wieczna. I tam centralne miejsce pod ołtarzem to jest grób apostoła narodów. W Roku św. Pawła ten grób jest ogólnodostępny. Można tam jeszcze do końca czerwca tego roku dostać się i przy grobie św. Pawła być. Tam również Benedykt XVI zapoczątkował Rok św. Pawła, i tam Rok św. Pawła ma zostać zakończony.

Więc dwóch apostołów o zupełnie innych losach, których śmierć przypadła na Rzym. I jeszcze jeden cytat. Mianowicie Euzebiusz przytacza oświadczenie rzymskiego kapłana imieniem Gajus, a to oświadczenie pochodzi z ok. setnego roku czyli mniej więcej trzydzieści kilka lat po śmierci Pawła. Czytamy tak:

> Mogę ci pokazać trofea apostołów. Jeśli pójdziesz do Watykanu albo na drogę do Ostii, znajdziesz tam trofea założycieli Kościoła.

Trofea — to znaczy nagrobki. I mowa jest tutaj o grobie Piotra i o grobie Pawła. I te groby po dwóch tysiącach lat istnieją w tym samym miejscu — na Wzgórzu Watykańskim i w Bazylice św. Pawła za Murami, przy Via Ostiense czyli drodze prowadzącej do Ostii. I jeszcze jedno starożytne świadectwo, tym razem Ireneusza z Lyonu, też II wiek. Napisał tak:

> Zbyt długo trwałoby wymienianie sukcesji wszystkich Kościołów. Dlatego weźmy pod uwagę Kościół bardzo wielki, starożytny i wszystkim znany, Kościół założony i ustanowiony w Rzymie przez chwalebnych apostołów Piotra i Pawła.

Ten Kościół trwa do dzisiaj. A połączeni za życia i połączeni w śmierci są też wspólnie czczeni w liturgii. Święto Piotra i Pawła przypada 29 czerwca bo tradycja chrześcijańska głosi, że właśnie wtedy Piotr został ukrzyżowany głową do dołu, bo nie życzył sobie umierać tak, jak Jezus Chrystus, twierdząc iż jest niegodzien, bo się Go zaparł, a Paweł został ścięty. Tak więc obu połączył ten sam los, a fundamentem tego losu była wierność Chrystusowi.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Razem towarzyszyliśmy Pawłowi od Tarsu, gdzie się urodził, do Rzymu, gdzie znajduje się jego grób. Może któregoś dnia ktoś spośród państwa stanie w Rzymie – bo to jednak najbliżej nas – i może zaduma się przy grobie Piotra, i przy grobie Jana Pawła II, i przy grobie Pawła. Może, jeżeli tak się właśnie stanie, to wtedy też przyjdą na myśl konferencje, refleksje, które tutaj wspólnie przeżywamy. Przeżyliśmy Rok św. Pawła razem z Pawłem więc mamy nadzieję, że jego opieka będzie też nam towarzyszyła.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Oczywiście zapraszam państwa bardzo serdecznie w przyszłym roku. Określę odpowiedni temat z nadzieją, że nas zainteresuje. Życzę państwu dobrych, błogosławionych, spokojnych wakacji. Życzę tego, byśmy wszyscy spotkali się na jesieni. Życzę tego, by wszystko się państwu jak najlepiej układało — z nadzieją, że konferencje będą przynosiły swoje owoce.

<< podziękowania >>

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . . Do zobaczenia po wakacjach!

Rozdział 4

2009/2010 Obrazy powołania w Piśmie Świętym

4.1 Na czym polega natura powołania? Abraham (12 paźdz. 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam na progu nowego roku. Nowego roku akademickiego dla nas. Bo jakkolwiek nazwać te wykłady i to, co nas tutaj łączy, to, co zbiera, to wiedza, którą uzyskujemy, jest na poziomie znacznie wyższym niż podstawowy i średni. Bardzo państwa witam i właściwie patrząc na państwa czuję dokładnie to samo co czuję zawsze, kiedy taki rok się zaczyna i kiedy mamy przed sobą perspektywę comiesięcznych spotkań, mianowicie wielkie pragnienie tego, żeby zadość czynić zainteresowaniu, które państwo wykazują, ciekawości, która istnieje, a także tym duchowym potrzebom, i potrzebom religijnym i teologicznym, z którymi tutaj przybywamy. Bo przecież od wielu lat spotykamy się właśnie co roku, potem co miesiąc, i od wielu lat staramy się zgłębiać Słowo Boże dostosowując je do okoliczności naszego własnego życia, czasu i miejsca. I raz jeszcze powtarzam to, co państwo słyszeli — ci, którzy brali udział w konferencjach do tej pory. Że to naprawdę postawa bardzo godna uznania, kiedy o takiej porze jesiennej, niełatwej przecież – a jeszcze przed nami zima, znajdują państwo czas na to, żeby przyjść, nieraz przyjechać z dalekich okolic Warszawy czy nawet spod Warszawy, żeby posłuchać refleksji na temat Słowa Bożego. Chciałbym, żeby ona była możliwie głęboka, żeby trafiała i do serca, i do rozumu. Chciałbym też, żeby okazywała się przydatna w życiu — dlatego ponieważ ta refleksja, którą podejmujemy, ma zawsze dwa podstawowe punkty odniesienia. Jeden to jest wzgląd na Pismo Święte, lektura Pisma Świętego, lektura ksiąg świętych. A drugi punkt odniesienia to jest oczywiście każdy i każda z nas. To jest wzgląd na to, kim jesteśmy, wzgląd na to, jakie są nasze potrzeby, i wzgląd na to, że Słowo Boże, niegdyś wypowiedziane przez Boga i zapisane na kartach ksiąg świętych, ma ciągle bardzo wiele nam do powiedzenia i może nam dostarczać również pociechy, może nam dostarczać uzasadnienia w naszym życiu, racji, motywacji, może stanowić fundament naszego życia a także w jakimś sensie może przesądzać o jego przeznaczeniu i o jego celu.

Zastanawiałem się jaki temat wybrać na tegoroczne konferencje biblijne i postanowiłem — żeby nie trzymać tutaj państwa w niepewności — wybrać temat który z pozoru jest nam znany i bliski, a mianowicie *Obrazy powołania w Biblii, w Piśmie Świętym, biblijne obrazy powołania.* Chciałem to zrobić z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jest to temat ze zrozumiałych nam powodów bardzo bliski. Dlatego, że nie tylko o powołanie kapłańskie chodzi, ale w ogóle o powołanie chrześcijańskie i małżeńskie, o powołanie do tego, by zachować wierność Bogu i Jego woli wyrażonej w przykazaniach, powołanie do tego, by być dobrym człowiekiem, powołanie do mężnego znoszenia przeciwności, powołanie do uporania się z cierpieniem, powołanie do służby bliźnim, powołanie do odwzajemnionej miłości. A więc rozmaite formy i rozmaita treść tego powołania. I to jest sprawa pierwsza. Druga sprawa — przeżywamy teraz *Rok Kapłański* ogłoszony przez Benedykta XVI. I chciałbym uzmysłowić i sobie i państwu, że — gdy zastanawiamy się nad rzeczywistością powołania, to jest to rzeczywistość powszechna ponieważ dotyczy nas wszystkich. I w doświadczeniu powołania, które zostało przedstawione na kartach Pisma Świętego, każda i każdy z nas może odnaleźć i

rozpoznać coś z siebie.

Nasza refleksja będzie miała charakter o tyle wyjątkowy, że ponieważ biblijne obrazy powołania są dość krótkie i treściwe, to będziemy za punkt odniesienia brali tekst oryginalny, tekst hebrajski dlatego że, jak mi się wydaje, kiedy słyszymy tę świętą mowę tak, jak ona brzmi, to możemy także z niej więcej wydobyć treści. Bo żaden przekład nie odda tego, co mamy w oryginale, o czym zresztą dzisiaj państwo się przekonają. Zatem punktem odniesienia będzie lektura Pisma Świętego i będzie komentarz do tej lektury. Bardzo chciałbym, żeby ten komentarz był przede wszystkim głęboko chrześcijański dlatego, że czytamy teksty o powołaniu jako chrześcijanie, jako wyznawcy Jezusa Chrystusa. Ale w tym komentarzu będą także elementy egzegezy, czyli objaśniania Pisma Świętego przez wyznawców judaizmu, przez Żydów. Bo nasze dwie tradycje religijne, zbratane i zwaśnione ze sobą — bo to jest równoległe i od siebie nierozłączne — również na temat powołania mają bardzo wiele do powiedzenia, bardzo wiele wspólnego do powiedzenia. I warto zastanowić się jak ta tradycja objaśniania Pisma Świętego jest obecna w jednej i drugiej religii.

Więc naszym celem nie będzie przyglądanie się tradycji, tylko przyglądanie się rzeczywistości powołania tak, jak jest ona naświetlana z tych dwóch zasadniczych punktów widzenia.

I jeszcze jedno — powołanie jest czymś bardzo tajemniczym. Powołanie jest jakimś misterium, misterium spotkania człowieka z Bogiem. I właściwie nigdy nie przenikniemy tego misterium powołania. Nawet ci, którzy słusznie mogą domyślać się, że wyszli naprzeciw powołaniu, odpowiedzieli powołaniu tak jak np. powołanie kapłańskie czy powołanie małżeńskie — gdyby ich zapytać o istotę tego, co się dokonało w ich życiu, co się w ich życiu dzieje, gdyby zapytać czym jest powołanie — to w jakimś prawdziwym tego słowa znaczeniu są bezradni. Bo powołanie jest tajemnicą miłości, a miłość jest czymś, czego nie da się do końca zracjonalizować. Ona ma to do siebie, że uzupełnia rozum, że go wyprzedza, ale także po nim następuje. Że bardzo często dzieje się tak, że miłość zastępuje rozum, i bywa, że rozum się przeciwko temu buntuje. Ale i tak racja jest nie po stronie rozumu, ale po stronie miłości. I w przypadku powołania widać to doskonale. Rzeczywistość powołania jest takim misterium, którego nie uda nam się uchwycić inaczej, jak tylko poprzez pewne obrazy. Mianowicie, jeżeli chcemy zastanawiać się nad powołaniem to coś tak jak gdyby byśmy myśleli o człowieku, rozmawiali o człowieku oglądając jego zdjęcia albo oglądając jakieś opisy jego osoby i działalności. Więc powołanie, rzeczywistość powołania, poznajemy nie wprost, nie bezpośrednio, ale pośrednio. I można by powiedzieć tak: każdy z nas i każda może na tyle przeniknąć to misterium powołania, na ile cząstkę tej tajemnicy w sobie nosi. Dlatego, że na dobrą sprawę każdy człowiek, który żyje na sposób religijny, który żyje na sposób pobożny – czyli po bożemu – każdy człowiek odczuwa w sobie tę rzeczywistość powołania. I każdy człowiek zastanawia się jaki ona ma wpływ na nasze życie i jak ona jest w naszym życiu obecna.

Otóż dziś wyjdziemy od pierwszego wielkiego bohatera wiary, o którym przy różnych okazjach powiedzieliśmy już sporo. Dzisiaj natomiast skupimy się tylko na jednym krótkim epizodzie jego powołania i będziemy starali się ten epizod oglądać z rozmaitych perspektyw. Za miesiąc, na następnym naszym spotkaniu, również zatrzymamy się nad tą samą postacią — ale prześledzimy powołanie, jakie otrzymał, innego rodzaju.

Dzisiaj jest to powołanie Abrahama do podjęcia szczególnej odpowiedzialności. Natomiast za miesiąc bardzo ściśle się z tym będzie łączyło powołanie Abrahama do przyjęcia cierpienia i do pójścia drogą cierpienia, można by powiedzieć, aż po same ludzkie możliwości. Ale to będzie w listopadzie. Może nawet to będzie dobry miesiąc, aby to powołanie do przyjęcia cierpienia zgłębiać. Natomiast dzisiaj rzecz z pozoru łatwiejsza, chociaż nie taka łatwa. Mianowicie *na czym w ogóle polega natura powołania?* Bo Abraham, o którym będziemy mówić, to jest pierwszy powołany na kartach Pisma Świętego. Pierwszy, do którego Bóg zwraca się po imieniu i ustanawia między Sobą, a nim, zupełnie szczególną relację. Powołanie jest bowiem bardzo ściśle związane z jednej strony z wybraniem, a z drugiej strony z odpowiedzialnością. Powołanie nigdy nie jest ze względu na tego człowieka, którego dotyczy. Powołanie ma zawsze charakter i wymiar społeczny, jest ukierunkowane ku innym. Bóg nie znosi egoistów, ani się nimi nie posługuje, ani ich nie potrzebuje. Otóż Bóg potrzebuje ludzi, którzy gotowi są poświęcić cząstkę swojego życia, czasami całe swoje życie, aby osiągnąć cele, które On zamierzył. I jeżeli w takiej perspektywie spojrzymy na powołanie, wtedy zobaczymy, że i w naszym życiu miejsca na urzeczywistnianie powołania jest aż nadto dużo.

Więc bohaterem naszej refleksji jest Abraham. Przypomnijmy tylko to, co bardzo wiele osób już

bardzo dobrze wie — że Abraham żył ok. 1850 lat przed Chrystusem, czyli ponad 3800 lat temu. To dostatecznie dużo, żeby poszedł w mroki niepamięci gdyby nie fakt, że została jego osoba i działalność ocalone na kartach Pisma Świętego. I w Księdze Rodzaju, pierwszej księdze biblijnej, i w wielu innych księgach mamy aluzje do osoby Abrahama. I można by powiedzieć, że Biblia żyje i oddycha Abrahamem do tego stopnia, że został nazwany Ojcem Wierzących. Dlatego między Abrahamem a nami — nami jako wspólnotą, jako społecznością, ale także nami jako każdą pojedynczą osobą, jako jednostką — istnieje szczególna więź. Moglibyśmy powiedzieć taką polszczyzną z ubiegłych wieków, że my wszyscy jesteśmy z niego, że on w najpełniejszym tego słowa znaczeniu pozostaje naszym ojcem. W tradycji żydowskiej, która jeszcze bardziej mocno podkreśla to pochodzenie od Abrahama dlatego, że podkreśla także jego fizyczne aspekty, pochodzenie cielesne, jest taka modlitwa, która rozpoczyna się od słów avinu. To avinu znaczy po polsku *nasz ojcze.* Abraham jest postrzegany jako ojciec wyznawców Jedynego Boga, którzy Go wyznają na sposób żydowski. Ale to hebrajskie wyznanie wiary avinu — *nasz ojcze* możemy odnieść także i do nas, bo on jest naszym ojcem w wierze. I tak to przedstawia św. Paweł, patron ubiegłego roku, w Liście do Galatów podkreślając bardzo mocno to niezwykłe ojcostwo Abrahama. Więc skoro wiemy i uznajemy, że jest naszym ojcem, to spróbujmy sięgnąć wstecz te ponad 3800 lat i na kartach Biblii spróbujmy niejako go ożywić. Ożywić go także w naszej wyobraźni, bo chociaż do końca to jest niemożliwe żebyśmy go sobie wyobrazili na sposób wizualny, nazwijmy go: telewizyjny, to myślę, że jesteśmy w stanie go sobie wyobrazić i przyjąć na sposób duchowy. Dlatego że to, co usłyszał, to, czego doświadczył, i to, jak odpowiedział, zawiera bardzo wiele z naszego doświadczenia i dlatego nie powinno być nam obce. Otóż osoba Abrahama została na kartach Księgi Rodzaju wprowadzona tak (Rdz 11,27):

> Oto dzieje potomków Teracha.

Terach to jest ojciec Abrahama. I punktem wyjścia jest prezentacja rodziny Abrahama. Otóż ile razy zastanawiamy się nad tajemnicą powołania, to tyle razy powinniśmy wiedzieć, że dotyczy ona wprawdzie pojedynczego człowieka, ale ten pojedynczy człowiek, ten konkretny człowiek ma swoje środowisko, ma swoje otoczenie, ma swoją rodzinę, ma ten kontekst, z którego się wywodzi. Otóż dobrze jest poznawać życiorys ludzi powołanych, wezwanych, wybranych przez Boga do szczególnej odpowiedzialności. Dobrze także jest przyglądać się także temu środowisku najbliższemu, z którego oni pochodzą, bo z tego też czegoś można się dowiedzieć.

Jeżeli chodzi o Abrahama to Biblia, Księga Rodzaju, przedstawia najpierw jego ojca, który miał na imię Terach, i powiada o nim tak:

> Terach był ojcem Abrama, Nachora i Harana, a Haran był ojcem Lota.

Mamy zatem ojca, który ma trzech synów. Imiona tych trzech synów to odpowiednio Abram, Nachor i Haran. Wynika z tego, że Abram jest najstarszy, jest synem pierworodnym, i ma jeszcze dwóch braci. I jeden z tych braci, imieniem Haran, ma syna, który miał na imię Lot. Zatem już na tym etapie Terach jest przedstawiony jako dziadek, natomiast ci trzej synowie są przedstawieni jako dorośli ludzie. I jeszcze przedstawiony jest Lot, bratanek Abrahama, który jest wnukiem. Mamy więc pełną trójpokoleniową rodzinę. Co z tego wynika? Wynika z tego, że Abram w momencie, kiedy został powołany, nie jest człowiekiem młodym. Że jest człowiekiem dorosłym, to potwierdzi się za chwilę. Że dzieciństwo i młodość ma już za sobą. Rozmaite są sposoby i okoliczności, w jakich Bóg powołuje człowieka. Bywa, że w dzieciństwie tak, jak w przypadku Samuela. Bywa, że we wczesnej młodości, jak w przypadku — będziemy o tym mówić — Izajasza czy Jeremiasza. Bywa że wtedy, kiedy człowiek jest nieżonaty, jak w przypadku Jonasza. Wtedy, kiedy już ułożył sobie życie, jak w przypadku Mojżesza — i także w przypadku Abrama. Wydawać by się mogło, że mamy do czynienia ze zwyczajną rodziną, w której nic niezwykłego nie powinno się wydarzyć. Ale czytamy tak:

> Haran zmarł jeszcze za życia Teracha, swego ojca, w kraju, w którym się urodził, w Ur chaldejskim.

Ur chaldejskie leży na południu dzisiejszego Iraku. Niestety nie można tam pojechać z wiadomych powodów od dobrych kilku lat dlatego, że jest tam bardzo niebezpieczna i bardzo wyniszczająca wojna. Jeżeli chodzi o Ur, to w pobliżu dawnego starożytnego Ur, które zachowało

się do naszych czasów, istnieje baza wojskowa tak, że cały ten teren jest absolutnie zamknięty i niedostępny, chociaż jeszcze do mniej więcej r. 2000 można było do Iraku pojechać i można było Ur zwiedzać. Również można było zwiedzać przedmioty znalezione w Ur w Muzeum Archeologicznym w Bagdadzie. Wraz z inwazją amerykańską to muzeum zostało splądrowane, prawdopodobnie zrabowane. Dzisiaj pokazuje się tam, nie wiem komu, jakieś tylko śladowe ilości tego, co tam się znajdowało. Natomiast czy i kiedy reszta będzie dostępna — tego nie wiemy. Dlaczego na to zwracam państwu uwagę, na te szczegóły? Otóż dlatego, żebyśmy mieli pojęcie, że powołanie, o którym mowa, to nie jest mitologia, to nie jest bajka, to nie jest jakaś narracja i opowieść z tysiąca i jednej nocy. Ale że to opowiadanie o powołaniu, ten obraz powołania jest bardzo silnie osadzony w realiach czasu i miejsca.

Można by powiedzieć tak. Jeżeli chcemy zrozumieć życie Jana Pawła II, to powinniśmy udać się do Wadowic, zobaczyć jego rodzinny dom i widok, który miał ze swojego okna, widok na kościół i na zegar, o którym wiele razy wspominał. Jeżeli chcielibyśmy zrozumieć lepiej Abrama, to dobrze byłoby zobaczyć to Ur chaldejskie. Chociaż od tamtej pory upłynęło 3800 lat, to jest to samo. Podjąć tę pielgrzymkę. Tu przypomnijmy, że w kontekście Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 Jan Paweł II bardzo chciał odbyć pielgrzymkę do Ur. To właśnie od pielgrzymki do Ur chciał rozpocząć swoje wielkie pielgrzymowanie. Ale już wtedy sytuacja polityczna zaostrzała się coraz bardziej, pielgrzymka papieża do Ur była niemożliwa. I wówczas w styczniu, w Wielkim Jubileuszu Roku 2000, papież odbył duchową pielgrzymkę do Ur. Mianowicie podczas audiencji generalnej, która miała miejsce w Auli Pawła VI w Watykanie, papież przeniósł się myślami i sercem do Ur chaldejskiego. I to, co my dzisiaj odbywamy, to też niejako taka pielgrzymka śladami Jana Pawła II do Ur chaldejskiego. Dodam tylko, że jakieś reminiscencje tego pielgrzymowania można rozpoznać, dostrzec w słynnym *Tryptyku Rzymskim,* gdzie papież nawiązuje do Abrahama. I ten fragment przeczytamy sobie za kilka tygodni, kiedy spotkamy się na następnej naszej konferencji bo istnieje bardzo ścisła więź między wyjściem Abrama, powołaniem Abrama, a jego powołaniem do przyjęcia cierpienia.

Więc Haran umarł, jeden z tych braci, i pozostało dwóch: Abram i Nachor. A Haran zmarł jeszcze tam, gdzie wspólnie przebywali, czyli w Ur chaldejskim.

> Abram i Nachor wzięli sobie żony. Imię żony Abrama było Saraj, imię zaś żony Nachora - Milka.

Obaj bracia, którzy nadal żyli, ożenili się, ułożyli sobie życie. Znów mamy to życie przedstawione tak, jak życie każdego normalnego człowieka w odległej starożytności. Ta Milka, o której mowa, to:

> Była to córka Harana, który miał jeszcze drugą córkę imieniem Jiska. Saraj była niepłodna, nie miała więc potomstwa.

Dowiadujemy się, że w życiu Abrama istnieje jakieś cierpienie, istnieje jakiś dramat. Kiedy czytamy to dziś, to czytamy z innej perspektywy dlatego, że dzisiaj nieposiadanie dziecka w rodzinie dla bardo wielu jakimś dramatem szczególnym nie jest. Wiemy, że kultura idzie raczej w innym kierunku. Natomiast w rodzinach semickich do dnia dzisiejszego to jest traktowane jako wielkie nieszczęście. Mimo to, można by powiedzieć, a może właśnie dlatego Abram pozostaje z Saraj. To był dostateczny powód, żeby ją oddalić i poszukać żony, która dałaby mu syna czy córkę. Ale Abram tego nie robi. Trzy tysiące osiemset lat temu widać, że Abrama i Saraj łączą więzi, które są co najmniej więzami lojalności, a z całą pewnością owocem miłości. Może w tym widać coś z jego charakteru. Może w tym widać coś z tego, kim on jest. Może ten szczegół wcale nie jest taki nieważny, jeżeli autor Ks. Rodzaju o tym mówi, jeżeli tak podkreśla, że Saraj była niepłodna więc nie mieli dzieci. I czytamy dalej: Terach — czyli ojciec Abrama i Nachora

> wziąwszy z sobą swego syna Abrama, Lota - syna Harana, czyli swego wnuka, i Saraj, swą synową, żonę Abrama, wyruszył z nimi z Ur chaldejskiego, aby się udać do kraju Kanaan.

Widzimy zatem zerwanie z dotychczasową sferą życia, można by powiedzieć — pewne zerwanie z przeszłością. Ojciec Terach postanawia wyjść z Ur. Zabiera swego syna Abrama i synową, zabiera

jeszcze swego wnuka a bratanka Abrama, Lota, i wyruszają razem na północ. Udają się w kierunku kraju Kanaan. Ale:

> Gdy jednak przyszli do Charanu, osiedlili się tam.

Do Kanaanu nie doszli. Mieli taki zamiar, ale zatrzymali się, nawet nie doszli do połowy drogi. Przebyli ok. 800 km i zatrzymali się w Charanie, który znajduje się na pograniczu dzisiejszej Turcji i Syrii. Charan, to miejsce, istnieje do dzisiejszego dnia, istnieje pod tą samą nazwą, i jest czczone także przez wyznawców islamu jako miejsce, w którym niegdyś zatrzymał się Abram. Terach wyruszył, można by powiedzieć, zapewne za chlebem dlatego, że sytuacja w Ur chaldejskim była wtedy dość kłopotliwa. Było to miejsce ciągłych zmagań, konfliktów — podobnie zresztą, jak dzisiaj. I Terach, ojciec Abrama, postanawia to opuścić. Zatrzymali się w Charanie.

> Terach doczekał dwustu i pięciu lat życia i zmarł w Charanie.

Te dwieście i pięć lat życia to jest odwieczny kłopot komentatorów biblijnych. Dlatego, że jeżeli chodzi o tych pierwszych patriarchów Izraela oraz patriarchów ludzkości, o których mowa na kartach Księgi Rodzaju, to tamte podawane cyfry są bardzo wysokie. Rozmaicie to interpretowano. Wylano na ten temat mnóstwo atramentu. I gdyby państwo mnie zapytali wobec tego, jak to rozumieć, to mam na to odpowiedź, która wszystkich przekona: „Nie wiem!Ótóż te cyfry są tak zaskakujące, że naprawdę nie widać żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Sądzono np., że 205 lat i pozostałe wielkie cyfry to może być aluzja nie do lat, tylko np. do miesięcy. Więc trzeba byłoby to podzielić przez 12. Ala jak podzielić przez 12, to wtedy się nie robi tak bardzo dużo, to byłby kilkunastoletnim chłopcem kiedy umarł — co znowu jest bez sensu. Jeżeli mamy szukać jakiegoś uzasadnienia, to może powiedzmy sobie mniej więcej tak. Że autor biblijny chciał podkreślić że ci, którzy żyli w przyjaźni z Bogiem, żyli długo. I dał tutaj cyfry, które mają jakieś znaczenie symboliczne. Nie przykładajmy wielkiej wagi do tych cyfr, bo są rzeczy ważniejsze. Otóż Terach zmarł, Biblia mówi, mając lat 205 ale nie znaczy to, że trzeba to pojmować bardzo dosłownie. A jak z kolei to należy pojmować — to już jest osobna kwestia i wydaje się, że na to pytanie jakiejś rozsądnej odpowiedzi nie ma.

Ale nas interesuje w tej chwili wątek główny. Ten wątek główny to: oto w Charanie, niespełna w połowie drogi został Abram, została jego żona Saraj i został ich bratanek imieniem Lot, którego ojciec nie żył. I mogłoby wyglądać, że tam pozostaną na długo, a może nawet na zawsze. I właśnie tu przechodzimy od czytania Biblii w języku polskim do przeczytania tego fragmentu w języku hebrajskim. Dlatego, że tylko w tym języku można zrozumieć głębię mowy Boga. Nie jest pewnie przypadkiem, że Bóg przemówił do ludzkości po hebrajsku. A chociaż później przemówił także po grecku na kartach Biblii greckiej, Septuaginty, i na kartach Nowego Testamentu, to jednak hebrajski pozostaje do dnia dzisiejszego językiem świętym. I ta mowa, w jakimś prawdziwym tego słowa znaczeniu, jest mową Boga. Żeby wydobyć tę pełną treść to posłuchajmy, co wydarzyło się właśnie tam, w Charanie. Czytamy tak:

> Waiomer Adonai el Abram

Znaczy to po polsku *A wtedy rzekł,* czy *powiedział, Bóg do Abrama.* Kiedy komentuje się te słowa to mówi się, że najważniejsze w tym zdaniu, w tym wyrażeniu jest to, co jest na początku, czyli to W, czyli po polsku *wtedy.* Otóż to *wtedy* tworzy więź między tym, co było, a tym, co będzie. Powołanie nigdy nie rozgrywa się w próżni. Otóż jeżeli człowiek doświadczał powołania to warto i trzeba, żeby zastanowił się nad swoim dotychczasowym życiem. Nie znaczy to, że jego życie jest święte w moralnym czy etycznym tego słowa znaczeniu. Bo jakie było życie Abrahama na dobrą sprawę nie wiemy. Jedyną wskazówką jest jego lojalność wobec żony, jego wierność żonie i fakt, że pozostaje z nią mimo braku potomka. Być może rekompensuje to im ów Lot, który był wtedy młody, i który był bratankiem. Ale są razem ze sobą.

Tradycja żydowska próbowała dociekać kim był Abraham, zanim został powołany. Dociekano np., że w tym świecie politeistycznym, wśród rozmaitych wierzeń, bóstw i bogów, Abram wyznawał Jedynego Boga. Że gdy inni lepili figurki przedstawiające różne bóstwa, to Abram te figurki niszczył

i w ten sposób robił im rozmaite psoty przypominając, że nie ma żadnych bogów, którzy są gliniani, tylko Bóg jest Jedyny. Wszystko to jest późniejsza tradycja żydowska, w której nie brakuje wyobraźni. Jeżeli ta wyobraźnia nam odpowiada, to możemy ją przyjąć. Jeżeli wydaje się ryzykowna albo zbyt malownicza, to musimy się z nią obchodzić ostrożnie. I pewnie to drugie wyjście jest w naszym przypadku lepsze. O Abramie, zanim został powołany, nie wiemy nic więcej. Natomiast dowiadujemy się, że po tym wyjściu, opuszczeniu Ur i dojściu do Charanu, Bóg się do niego zwrócił. Otóż można by powiedzieć, że Bóg każe mu kontynuować tę drogę, którą podjęli. Tylko, że ta kontynuacja od tej pory staje się nie ludzkim wyłącznie przedsięwzięciem, nie przedsięwzięciem człowieka, ale zaczyna nabywać kształtu Bożego.

To jest jak ktoś pobiera rozmaite nauki, zdobywa wykształcenie, postępuje w wiedzy, w mądrości. I oto któregoś dnia odkrywa głos powołania, który go przynagla do czegoś radykalnie nowego. I odkrywa, że w tym wszystkim, co do tej pory traktował jako świat czysto świecki, że w tym wszystkim jest obecny Pan Bóg. I że to wszystko, co robił, było jakoś przedziwnie ukierunkowane. Otóż kiedy oglądamy się we własne życie myślę, że każda i każdy, gdy spojrzymy wstecz to widzimy, ze to życie wyznaczają pewne etapy, które układają się w pewną całość jak paciorki różańca. I ta całość odkrywa swój sens dopiero wtedy, kiedy patrzymy z jakiejś perspektywy, obejrzymy się wstecz. Może się okazywać nawet że to, co było trudne i dramatyczne, to okazuje się z perspektywy wcale nie takie dramatyczne Natomiast to, co wydawało nam się doraźnym zwycięstwem, z jakiejś perspektywy zaczynamy oceniać jako początek przegranej. A więc i tu, po tym wszystkim, co wydarzyło się w życiu Abrama, waiomer Adonai el Abram — *rzekł Bóg do Abrama.* Tutaj mamy czasownik amar — *rzekł, powiedział.* Ale kiedy Bóg mówi do człowieka, to nie jest zwyczajnym partnerem. To nie jest takie partnerstwo, jak pomiędzy ludźmi. Psalmista woła: „Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem". Otóż słowa Boga kierowane do człowieka to nic innego, jak przykazanie. Otóż to, co Bóg mówi, to, co odczuwamy tak czy inaczej, zewnętrznie bądź wewnątrz, co odczuwamy w sumieniu, to jest jakiś imperatyw wewnętrzny, to jest właśnie przykazanie. Wobec Boga nie można przejść obojętnie. Wobec Boga trzeba powiedzieć „takąlbo „nie"! I skutki tej odpowiedzi zawsze będziemy odczuwali, zawsze będziemy czuli, że nasze życie jest spełnione, bądź jest jakąś przegraną, jest jakoś niespełnione. I uczciwe spojrzenie na to oznacza, że to do Boga i do Jego słowa należy decydujące znaczenie w naszym życiu.

Rzekł Pan do Abrama. Bóg jest tu przedstawiony pod swoim własnym imieniem, do czego jeszcze wrócimy przy powołaniu Mojżesza. Natomiast Bóg zwraca się wyraźnie do Abrama. Spośród wielu ludzi, którzy wtedy żyli najpierw w Ur, a potem w Charanie, Bóg ustanawia szczególną relację właśnie z Abramem. Powołanie, powtórzmy to raz jeszcze, zakłada wybranie. I nie można znaleźć odpowiedzi na pytanie „dlaczego?"Dlaczego Bóg wybiera tego człowieka do szczególnych zadań? Otóż powołanie i wybranie to jest zawsze tajemnica miłości, to jest tajemnica Boga. To, czego Bóg oczekuje w wybraniu i powołaniu, to jest wzajemność, odpowiedź wzajemności. Bo wzajemność należy do istoty miłości. I jeszcze jedno: *wtedy Bóg rzekł do Abrama.* Nie potrafimy powiedzieć, czy był to głos zewnętrzny, który Abram słyszał tak fizycznie, uszami, czy był to głos wewnętrzny, który słyszał w swoim sumieniu. Czy być może był to jakiś głos, wołanie, które usłyszał w innych okolicznościach, jak np. we śnie. Jedno jest pewne — na kartach Pisma Świętego Bóg bardzo często jest nazywany Kool tzn. *Głos* — z dużej litery. Bóg jest nazywany Głosem dlatego, że Jego głos dociera do człowieka i ma zupełnie wyjątkową moc. Tu chyba dobrze się odwołać do zwyczajnego ludzkiego doświadczenia. Mówi się — ci, którzy mają związek z ludzkim życiem, z jego początkami i z jego końcem, że pierwsze doznania, które docierają do człowieka, do noworodka jeszcze zanim on się narodzi, i w momencie, kiedy się rodzi, są to doznania głosowe. Ale i on sam daje poznać swoje przyjście na świat poprzez głos. I mówi się również, że ostatnie doznania, które odchodzą od człowieka najpóźniej, to jest głos. Mówi się, i być może są wśród państwa lekarze, pielęgniarki, salowe, położne itd., że gdy obchodzimy się z chorymi, gdy jesteśmy z chorymi czy to w domu, czy to w szpitalu, to zawsze trzeba pamiętać, że chory, cierpiący, umierający człowiek może nie widzieć, może nie móc poruszać rękami, może nie reagować na twarzy, może sprawiać wrażenie absolutnie wyłączonego. Natomiast słyszy! Słuch jest ostatnim doznaniem, które od człowieka odstępuje. Słuch do końca, można by powiedzieć, człowiekowi towarzyszy. Warto i trzeba o tym pamiętać, bo być może nam się to może przydać w rozmaitych sytuacjach naszego również życia. Ale jednym słowem głos towarzyszy człowiekowi od narodzin aż do śmierci. Otóż człowiek może nie być w stanie

reagować i inni mają wrażenie, że wręcz nie żyje, nie postrzega tych doznań głosowych, które do niego dochodzą, ale to nie jest prawda — głos słyszy. Nie tylko słyszy, ale go również w jakimś sensie rozumie. Skoro tak, to może lepiej zaczynamy rozumieć fakt, że i Bóg objawia siebie bardzo często poprzez głos. Będzie to głos wewnętrzny, będzie to głos sumienia. Ale dlatego mówimy, że ktoś *poszedł za głosem powołania,* albo ktoś *nie poszedł za głosem powołania.* I ten głos będzie się bardzo często rozlegał, będzie bardzo często powracał, będzie często wręcz natrętnie do człowieka wracał. I tu mamy też ów głos. Jaki był ten głos? Proszę posłuchać całej pierwszej części, żeby państwo zrozumieli tutaj pewną grę językową, grę słowną, która nam odkrywa samo misterium powołania. Mianowicie ten głos brzmi tak:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka

Jeżeli ktoś zupełnie nie zna hebrajskiego, to co słyszy? Słyszy ha ... ha ... ha ... ha ... ha, słyszy je pięć razy. Państwo posłuchają raz jeszcze — Pan Bóg to jest wielki poeta. Otóż Pan Bóg posługuje się językiem, i umie posługiwać się językiem, tu w szczególności hebrajskim. Z całą pewnością zna też i polski, i na pewno też do niejednego zwracał się po polsku, i mówił równie pięknie. Ale to pierwsze powołanie jest po hebrajsku. Nie da się tego przełożyć na żaden obcy język tak, żeby uchwycić piękno tego języka. Więc raz jeszcze:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka

Co to znaczy po polsku? Lech lecha znaczy po polsku *idź właśnie ty.* Lecha to jest *ty.* Tak jakby Pan Bóg wskazywał, już nie swoim palcem, tylko całą ręką — *ty!* Nie oglądaj się na boki, nie oglądaj się do tyłu. Nie myśl, że to może nie do ciebie. To są słowa do ciebie! Idź ty! Wyjdź ty, właśnie ty! Gdy się to tłumaczy na język polski trzeba by dodać to *właśnie.* W języku hebrajskim tego nie ma, bo hebrajski tego nie potrzebuje. Jest lech lecha — można by powiedzieć: *idź idąc ty, idź ty,* jakkolwiek. Ale jest to mocne przynaglenie, taki tryb rozkazujący, imperativus. Tu nie ma żadnych wątpliwości, nie może być żadnych wątpliwości. Człowiek może odpowiedzieć negatywnie na powołanie, ale zawsze będzie wiedział, że jest w jakimś sensie niespełniony. Człowiek, który odczuwa głos powołania, który słyszy głos powołania, nie ma wątpliwości, że ten głos mu nie kłamie, nie oszukuje, nie zwodzi. I tutaj mamy: *idź właśnie ty.* I dalej:

me'artsecha

Me'artsecha to znaczy *z ziemi twojej.* Z ziemi, która jest najszerszym kręgiem — z ojczyzny, ze swojego terytorium, ze swojej krainy. Z tego kręgu, który wyznacza twoją kulturę, twoją przynależność etniczną. Zostaw to za sobą. To jest pierwszy krąg — me'artsecha.

umimoladetecha — *z miejsca urodzenia twego.*

Rodzimy się, przychodzimy na świat w mieście, w osadzie, w wiosce, ale pamiętamy to miejsce urodzenia. Pamiętamy nie dlatego, żebyśmy pamiętali to, kiedy przychodziliśmy na świat. Ale to jest ważne, żeby ta pamięć rodzinna, i pamięć w ogóle ludzka, co do miejsca trwała. Wyjdź z miejsca twego urodzenia. Wyjdź z tego środowiska, które do tej pory stanowiło twój kontekst. I wreszcie trzecie:

umibeyt avicha — *z domu twojego ojca.*

tzn. ze swojej rodziny. I w ten sposób Abram zostaje wezwany do opuszczenia trzech kręgów, które do tej pory wyznaczały jego bytowanie. Najszerszy krąg — ojczyzna, węższy — miasto bądź osada, jeszcze węższy — rodzina. Otóż żeby coś zyskać, żeby coś spełnić, żeby coś wypełnić, to trzeba z czegoś zrezygnować, trzeba coś zostawić, trzeba coś opuścić. Z wybraniem i z powołaniem zawsze jest związane jakieś opuszczenie. To opuszczenie zawsze bywa bolesne. Bywa oderwaniem od czegoś, co stanowi o naszej dotychczasowej egzystencji, co stanowi o jakiejś stagnacji, do tego, żeby nas poruszyć, wezwać do czegoś nowego. Tego nowego jeszcze nie znamy. Abram ma opuścić

bezpieczne kręgi swojej egzystencji tak, jak ona wyglądała do tej pory. Ma opuścić ojca, miasto i rodzinę. I co?

el-ha'arets asher ar'eka	*pójdź do ziemi, którą ukażę tobie*

Abram nie zna kształtu tej ziemi, ani nazwy tej ziemi. Ani nie zna kształtu tej przyszłości, która go czeka. Dopiero Pan Bóg mu ją ukaże. Gdybyśmy szukali, to moglibyśmy znaleźć bardzo prostą analogię, dla większości z państwa będzie ona na pewno dobrze przemawiająca i oddająca istotę sprawy. Kiedy ludzie dorośli albo starsi przyglądają się zawieraniu małżeństwa i słuchają, jak zupełnie młodzi ludzie mówią do siebie nawzajem „i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci", to człowiek dorosły myśli sobie: gdyby oni wiedzieli, co oni mówią! Gdyby oni wiedzieli, co oni ślubują! Co oni mogą wiedzieć jeszcze o tym, co ich czeka! Otóż czy oni są tego świadomi? Można odpowiedzieć: nie! Oczywiście, że nie są tego świadomi! I być może Bogu dzięki, że nie są tego świadomi. Bardzo wielu nie zda tej próby, ale bardzo wielu wyjdzie z tej próby zwycięsko. Gdyby człowiek znał całą swoją przyszłość ze wszystkimi jej zawiłościami, trudnościami, kłopotami, możliwościami itd., byłaby ona zupełnie nieciekawa. Nasze życie polegałoby tylko na wyczekiwaniu czegoś, co zostało zaprogramowane tak, jak w komputerze albo w pralce, gdzie mamy określony program i wiemy, że za chwilę zacznie to działać tak, jak powinno. Na szczęście nasze życie nie zostało tak zaprogramowane. W naszym życiu jest zawsze jakaś wielka niewiadoma. Dlatego człowiek może podejmować postanowienia, których ciężaru nie rozumie, z których trudności nie zdaje sobie sprawy. I dlatego może być im wierny, bo nie zastanawia się nad tym, jak to jest trudne. Można by to przenieść również na poziom np. życia kapłańskiego. Otóż kiedy przystępuje do święceń kapłańskich chłopiec, który ma 24 czy 25 lat, to cóż on może wiedzieć o tym, co go będzie czekało przez całe życie, o wszystkich zawiłościach i trudnościach, przez które trzeba będzie przebrnąć i przejść? Ale byłoby czymś nierozsądnym pokazywanie mu życia od tej strony dlatego, że jeżeli komuś Bóg ukazuje jakąś drogę i go wzywa do pójścia tą drogą, to daje mu jednocześnie siły i uzdalnia go do tego, żeby tą drogą poszedł. I nie musi wiedzieć wszystkiego. Musi zaufać Panu Bogu, że Pan Bóg w swoim czasie odsłoni mu ten przyszły kształt drogi, którą ma do pokonania, którą trzeba będzie przebyć. Więc *wyjdź właśnie ty ze swojej ziemi, z miasta twego urodzenia, i z domu twojego ojca do kraju, którą ci ukażę.* Dopiero zobaczysz ten kraj, na razie go nie widzisz.

Musisz — mówi Bóg — Mi zaufać. To zaufanie, o którym mowa, jest tu oczywiście domyślnie. Ale można by powiedzieć, że każda odpowiedź na wybranie to jest odpowiedź zaufania, to jest odpowiedź nadziei. I każde pójście za głosem powołania to nic innego, jak nadzieja na to, że skoro Bóg powołuje, to nigdy nie zostawi człowieka samotnym. Przypomnijmy sobie słowa Benedykta XVI, które są bardzo piękne i które powinny być zawsze dewizą w naszym życiu. Mianowicie: „Kto wierzy w Boga, kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam."I gdy przyjdzie na nas coś trudnego, uczyńmy z tych słów taki fundament naszego życia. Nigdy w życiu nie jesteśmy sami! To, co jest największym przeciwnikiem prawdziwej religijności i pobożności, to jest poczucie osamotnienia tzn. poczucie, że Bóg mnie opuścił, że Bóg o mnie nie pamięta, że Bóg zostawił mnie sobie samemu. I to staje się przyczyną nie tyle ateizmu, co raczej rozpaczy. A rozpacz jest siostrą niedobrą nadziei, nadzieję wyklucza. Więc „Kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam.Ąbram jest wielokrotnie chwalony za to, że zaufał Bogu. Że przyjął przyszłość taką, jaką zamyślił dla niego Bóg, nie znając jej kształtu. I tak chyba jest dobrze. Pismo Święte wiele razy występuje przeciwko rozmaitym wróżkom, i wróżbom, i czarom, i dopytywaniu o przyszłość, i szukaniu jakiegoś rozeznania, które ma dotyczyć przyszłości. Otóż przyszłość jest w ręce Boga. Dlatego wszystkie księgi święte bardzo niemiłosiernie obchodzą się z tymi, którzy próbuję jak gdyby tę przyszłość przeniknąć. Być może nawet czasami robią to skutecznie. Ale wiedza, którą otrzymują, wcale ich nie uszczęśliwia. Zatem przyszłość, można by powiedzieć, należy do Boga. I warto, kiedy myślimy o tym, co nas czeka, po prostu zaufać Bogu. I w tym właśnie zawierzeniu jesteśmy, stajemy się podobni do Abrama. I czytamy dalej:

Ve'e'escha legoy-gadol	*A uczynię cię wielkim ludem*

Uczynię cię wielkim ludem — a przecież Abram ma żonę, i nie ma z nią potomka! *Uczynię cię wielkim ludem* — czyli co? Odmienię twój sposób życia? Dam ci kogoś innego? Będziesz musiał zrezygnować z tego, do czego do tej pory przywykłeś? *Uczynię cię wielkim ludem* — czyli obietnica potomstwa.

va'avarechecha	*i będę tobie błogosławił*

Otóż znakiem Bożej obecności w jego życiu ma być błogosławieństwo. A błogosławieństwo to jest przejaw życzliwej i życiodajnej obecności Boga. Bóg, który jest przy nas obecny, nigdy nie jest nieskuteczny. Otóż znakiem Jego skutecznej obecności jest właśnie to, że nam błogosławi. Błogosławi to znaczy sprzyja. *Będę tobie błogosławił,*

va'agadelah shemecha	*rozsławię twoje imię*
veheyeh berachah	*i staniesz się błogosławieństwem*

I rozsławię twoje imię, i staniesz się błogosławieństwem. Tak, jak w tym pierwszym zdaniu powtarzało się pięć razy ha tłumaczone po polsku jako *ty . . . twojej . . . twego . . . twojej . . . ciebie, tobie,* tak tutaj pojawia się słowo *błogosławieństwo.* Ta cyfra pięć ma znaczenie symboliczne. Bóg naciska mocno na to, że między Nim a Abramem jest absolutnie wyjątkowa więź. A tu powiada: owocem tej więzi będzie błogosławieństwo. A ponieważ jest to błogosławieństwo, które pochodzi od Boga, to możesz mieć pewność że w tym, co Bóg do ciebie mówi, Bóg cię nie zawiedzie. Otóż Bóg jest zawsze wierny swoim obietnicom, chociaż nie zawsze spełnia je tak, jak byśmy tego chcieli. Gdyby Bóg wychodził naprzeciw wszystkim naszym pragnieniom, i gdyby wychodził naprzeciw wszystkim naszym potrzebom tak, jak my to sobie wyobrażamy, nie byłby nikim więcej jak narzędziem w naszych rękach, które by zaspokajało nasze potrzeby, nasze gusty i przyzwyczajenia. Bóg zawsze wychodzi naprzeciw potrzebom człowieka, ale czyni to na sposób, który On uznaje dla nas za najlepszy. I tak zaczynamy widzieć, że Jego obecność w naszym życiu niesie ze sobą, w życiu każdego powołanego, pewne paradoksy. Mianowicie, że Bóg jest obecny i działa nie tak, jak my to sobie wyobrażamy, ale tak, jak On to zamierzył. I że partnerstwo z Bogiem, współdziałanie z Bogiem polega na tym, żeby przyjąć to życie nie takie, jak żeśmy wymarzyli sobie, tylko takie, jakie ono rzeczywiście jest. Zobaczymy ten paradoks zwłaszcza za kilka tygodni, w listopadzie, kiedy zajmiemy się powołaniem Abrama do przeżycia cierpienia, nadzwyczajnego cierpienia. I zobaczymy jak on zareaguje wtedy, kiedy został powołany do czegoś, wobec czego człowiek wydaje się zupełnie bezsilny. I dalej:

Va'avarechah mevarachecha	*i będę błogosławił tym, którzy ciebie będą błogosławić.*

Otóż powołanie Abrama, jego wierność Bogu, będzie wzbudzała reakcje pozytywne, będzie wzbudzała zainteresowanie, będzie wzbudzała życzliwość. Będzie wzbudzała aprobatę i akceptację. Zazwyczaj jest tak, że kiedy czynimy coś dobrego, to dobro zmusza innych do refleksji. To dobro skłania innych do tego, by wydobywać również z siebie dobro. Rodzi się swoista, można by powiedzieć, święta zazdrość. Oto widzimy kogoś dobrego i chcielibyśmy być tacy sami albo chcielibyśmy być podobni. Dobre przykłady pociągają, dobre przykłady mają w sobie ten dynamizm który powoduje, że dobro staje się podzielne. Oto okazuje się że ci, którzy nie uświadamiali sobie tej przemożnej siły dobra, chcą też pójść w tym kierunku. Więc Abram słyszy: *będę błogosławił tym, którzy ciebie będą błogosławić.* To znaczy którzy uznają to dobro, które czynisz, i je przyjmą, to staną się uczestnikami tego samego błogosławieństwa. Ale jest i druga strona tego medalu.

umekalelecha a'or	*ale tych, którzy tobie będą złorzeczyli, Ja zlekceważę*

Nawet mocniej — *Ja przeklnę.* To jest ta druga, mroczna strona rzeczywistości. Mianowicie w spotkaniu z dobrem, w konfrontacji z dobrem tym bardziej uaktywniają się również siły zła. Otóż nie sądźmy, że jeżeli chcemy czy potrafimy być dobrzy dla innych, to będzie to zawsze rodziło reakcję w postaci uznania, akceptacji, oklasków, wdzięczności. Otóż właśnie w spotkaniu z dobrem zło staje się szczególnie agresywne dlatego, że — użyjemy antropomorfizmu — ono wtedy widzi czy czuje swoją przegraną. Dlatego ci, którzy czynią dobro, muszą liczyć się ze sprzeciwem i odmową. Ci, którzy czynią dobro, muszą liczyć się z tym, że będą przedmiotem ośmieszania, lekceważenia, kłamstwa, ironii, oszczerstwa, i wszystkiego, co złe. I w związku z tym cała mądrość polega na tym, żebyśmy wiedzieli o tych dwóch stronach życia. Dlatego, że zło, które się uaktywnia w spotkaniu z dobrem, może doprowadzić do tego, że nawet u postronnych świadków dobro przestaje być atrakcyjne, a zło zwycięża. Taka jest i na tym polega dzisiaj przemożna siła propagandy. Polega ona na tym, że następuje odwrócenie kategorii moralnych, etycznych, religijnych. To, co dobre, jest relatywizowane, podważane, kwestionowane, ośmieszane. To, co złe, jest wypychane na piedestał, pokazywane, czczone, nagłaśniane. Tak że człowiek, który nie ma zdrowego rozeznania moralnego, czuje się w tym wszystkim najpierw zagubiony. Potem staje mu się wszystko jedno. Aż wreszcie dochodzi do takiego etapu, że zło osiąga swój cel. Bo i on sam staje raczej po stronie zła, które jest zawsze głośne, niż po stronie dobra, które co prawda jest podzielne, ale zawsze jest dużo bardziej

dyskretne.

I Bóg zapowiada Abramowi, że w tym jego posłannictwie, w tym, czego Abram ma dokonać, że zarówno w tym, co dobre, jak i w uaktywnianiu się zła, to ostatnie słowo należy do Boga. Otóż powołani ludzie — jakiegokolwiek rodzaju będzie to powołanie, ale powołanie, które ma Boży podtekst i Boży punkt wyjścia — muszą się liczyć z tym, że obok podziwu i uznania spotkają się z odmową i sprzeciwem, i nie mogą się w tym załamywać, bo taka jest cena powołania. Ale ostatnie słowo w tym wszystkim nie zależy od skuteczności, zależy od Boga. *Zlekceważę tych, którzy tobie będą złorzeczyli.* Otóż w tej konfrontacji ze złem to właśnie dobro odniesie ostateczne zwycięstwo.

venivrechu vecha kol mishpechot ha'adamah *i będą błogosławione w tobie wszystkie rody ziemi*

Powołany jest jeden człowiek, w Charanie, mający żonę i bratanka, nie mający dzieci. A oto Bóg zapowiada, że uzyskają błogosławieństwo, doznają błogosławieństwa wszystkie rody ziemi. Powołanie ma zawsze charakter uniwersalny. Jeżeli człowiek na powołanie nie odpowie tak, jak trzeba — o każde powołanie tutaj chodzi — to inni ludzie poniosą z tego tytułu stratę. Otóż odpowiedź na powołanie zawsze powiększa dobro, i zawsze służy dobru innych. Bóg nikogo nie powołuje ze względu na niego samego. Bóg powołuje pojedynczych ludzi, konkretnych ludzi, ze względu na wszystkich. Otóż właśnie dlatego ci powołani mają do spłacenia jakiś szczególny swój dług. Oczywiście, że gdybyśmy szukali jakiś przykładów, to weźmy przykład, oprócz tych najbardziej znanych, patrona dzisiejszego dnia, bardzo mało znanego patrona. To jet bł. Jan Beyzym, który urodził się na Wołyniu w bardzo biednej rodzinie. Wtedy oczywiście były to tereny uznawane za polskie, chociaż pod zaborami. Kiedy miał nieco ponad dwadzieścia lat życia wstąpił do zakonu jezuitów, ale nie były mu w głowie rozmaite szkoły i uczone debaty. On na co dzień widział biedę, okrutną biedę, bo tam na Wołyniu tę biedę do dzisiaj jeszcze dobrze widać. I postanowił z tego biednego kraju wyruszyć, jak niegdyś Abraham, do tych, którzy byli jeszcze biedniejsi od niego. I trafił na Madagaskar. I na Madagaskarze poświęcił się posłudze ludziom trędowatym. To straszliwa choroba. Nie będziemy tłumaczyć jej fizjologicznych, anatomicznych skutków. Natomiast jeszcze trudniejsze są skutki psychologiczne i duchowe dlatego, że jeżeli ktoś zachorował na trąd, to go np. od razu odcinano od rodziny, od najbliższych, od krewnych, wyrzucano ze wsi czy osady. Były specjalne miejsca w rodzaju naszego śmietnika, gdzie umieszczano trędowatych po to, żeby tam umierali. Uważano, że trąd jest chorobą zakaźną tak, jak AIDS czy coś podobnego. Że każdy, kto się dotknie do trędowatego, umrze. Jest przysłowie: *Uciekać, jak od trędowatego.*

Jan Beyzym poszedł do trędowatych. Założył na Madagaskarze pierwsze leprozoria. Był z nimi na co dzień. Nie tylko tym ludziom posługiwał, ale spotykał się z nimi, dotykał, karmił, poił. Wykonywał posługi, które są posługami samarytańskimi w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Zaraził się trądem, bo taki był jego los, i zmarł w r. 1912. Zmarł na Madagaskarze. Kiedy w ubiegłym roku byłem w Rzymie i spotkałem tam, podczas synodu biskupów, biskupa Madagaskaru, to mówi do mnie: „To ty jesteś z Polski?" „Tak." „Aaa, to kraj Jana Beyzyma.Ńawet nie Jana Pawła II, tylko Jana Beyzyma! Pamięć Jana Beyzyma na Madagaskarze jest tak bardzo żywa.

Do czego zmierzam? *W tobie uzyskają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi.* Czasami odpowiedź na powołanie jednego człowieka przynosi tak błogosławione skutki. Abram stał się ojcem wszystkich wierzących. Ojciec Beyzym zaraził siebie trądem, ale swoją dobrocią mieszkańców Madagaskaru. Dzisiaj na Madagaskarze są pomniki Jana Beyzyma, ulice Jana Beyzyma. Ale nie tylko o czysto świecką pamięć chodzi. Chodzi o to, że dał przykład heroizmu, który jest wspierany przez samego Boga. To znaczy ta fraza, to zdanie: *w tobie otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi.* Wyjechać z biednego Wołynia i przynosić ulgę, nadzieję wlewać w serca tych ludzi na Madagaskarze — to nie może być sprawą czysto ludzką.

Tutaj kończą się te słowa Boga, słowa powołania. Bóg jest w spotkaniu z człowiekiem klarowny, przejrzysty, wyrazisty i zwięzły. Bóg nie lubi dużo mówić do człowieka. Być może też od człowieka nie wymaga wielomówstwa. Zwrócił na to uwagę Pan Jezus mówiąc (Mt6, 7 - 9):

> Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. ... Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba ... Wy zatem tak się módlcie: ...

I w modlitwie *Ojcze nasz* mamy to, co najważniejsze. Również powołani, można by powiedzieć, otrzymują w tych słowach powołania samą syntezę. I potem następuje krótkie zdanie:

Vayelech Avram ka'asher diber elav Adonay *Więc poszedł Abram tak, jak mu Bóg przykazał*

Bóg każe — więc poszedł. Nie ma dyskusji, nie ma wątpliwości, nie ma debaty, nie ma zwłoki, nie ma oczekiwania, nie ma upewniania się. Otóż kiedy człowiek doświadczy tego misterium powołania, to potrzebna jest decyzja. I tę decyzję Abram podjął. Vayelech — państwo zauważą podobieństwo słów. Bóg mówi: lech lecha — vayelech. *Idź właśnie ty — i poszedł.* Po polsku nie możemy tego dobrze oddać, a tutaj mamy tę grę słów. Bóg osiągnął to, co zamierzył, czego chciał. Abram odpowiedział na to, czego chciał Pan Bóg tak, jak Bóg tego chciał. Odpowiedź dawana na powołanie może być dość pokrętna, a nawet perwersyjna. Jeżeli będziemy szczęśliwie żyli to dojdziemy do takiego przewrotnego posłuszeństwa, to było posłuszeństwo Jonasza. Bóg mówi do Jonasza: „Wstań, idź!"Więc wstał i poszedł. Tylko Bóg mówił: „do Niniwy", a on poszedł do Tarszisz. Bóg mówił: „idź na wschód", on poszedł na zachód. To tak, jak gdyby kogoś powoływał w Warszawie i mówił: „Idź do Szczecina", a on poszedł do Przemyśla. Wszyscy widzą, że wyszedł, wszyscy go podziwiają — ale nie robi tego, co Bóg mu polecił. Więc i takie odpowiedzi na powołanie są, będziemy się nad nimi zastanawiać.

Ale tu mamy taką, jaką można sobie wymarzyć. Bez szemrania, bez wątpliwości, bez dyskusji. *Więc Abram wyruszył tak, jak mu Bóg polecił.* To słowo *polecił* czy *przykazał* brzmi tutaj damar. I to jest dokładnie to samo słowo, które występuje w nazwie Aseret ha-Dvarîm. Znaczy to po polsku *dziesięć słów* czyli *dziesięć przykazań.* To, co Bóg do nas mówi, to jest przykazanie, to nie jest informacja. Słowa Pana Boga kierowane do człowieka nie mają charakteru informacyjnego, sprawozdawczego. Benedykt XVI mówi: mają charakter performatywny tzn. chcą sprawić to, co oznaczają. Chcą sprawić to, czego dotyczą. Chcą, żeby to się urzeczywistniało. I rzeczywiście się w życiu Abrama urzeczywistniło.

Z perspektywy Nowego Testamentu podziwiano zawsze Abrama. Podziwiano go także w czasach Starego Testamentu, ale ja na koniec przeczytam państwu pochwałę Abrahama, która znalazła się w Liście do Hebrajczyków. Ten List do Hebrajczyków jest adresowany oczywiście do Żydów — zarówno tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, jak i tych, którzy w Niego nie uwierzyli. I List do Hebrajczyków próbuje ich w odległej starożytności pozyskać do wiary w Jezusa Chrystusa. I autor Listu do Hebrajczyków, mówiąc o tym powołaniu Abrama, powiedział tak (Hbr11, 8 - 10):

> Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę przywędrował do Ziemi Obiecanej, jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tej samej obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta zbudowanego na silnych fundamentach, którego architektem i budowniczym jest sam Bóg.

Autor Listu do Hebrajczyków chce powiedzieć: Abraham zaufał Bogu i przyjął przyszłość w takim kształcie, w jakim ją Bóg dla niego zamierzył. Ale okazało się, że ta przyszłość budowana przez Boga była ze wszech miar o wiele bardziej owocna i piękniejsza, niż Abraham mógł o tym sądzić. I jeszcze jeden fragment, tym razem z listu św. Pawła, który zastanawiając się nad Abrahamem powiada, że on „żył tak, jak gdyby widział Niewidzialnego". Głos Jego słyszał, ale jak gdyby widział Niewidzialnego. I w gruncie rzeczy na tym polega wiara. Na tym polega głęboka wiara religijna. Mianowicie odpowiedź, jakiej udzielamy w wierze, to jest życie tak, jak gdybyśmy widzieli Niewidzialnego. I na tym polega też droga do chrześcijańskiej świętości. Także tej, której przykład dał nam patron dzisiejszego dnia, bł. Jan Beyzym. Żyć, jak gdybyśmy widzieli Niewidzialnego.

Bardzo serdecznie państwu dzisiaj dziękuję. Zapraszam na 9 XI, drugi poniedziałek listopada. Zastanowimy się nad arcytrudnym powołaniem do cierpienia.

I ma jeszcze na koniec dwie sprawy. Jedna to to, że w Centralnej Bibliotece Rolniczej na Krakowskim Przedmieściu wygłoszę cykl konferencji na temat Ewangelii, we wtorki o godz. 18. Pierwsza konferencja będzie nosiła tytuł *Przejście od Ewangelii głoszonej przez Jezusa do czterech Ewangelii kanonicznych.* A potem po kolei wprowadzenie do czytania Ewangelii św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. Jeżeli są wśród państwa zainteresowani wprowadzeniem do osobistego czytania Ewangelii, bardzo serdecznie zapraszam. Początek dn. 20 X, następne konferencje w dniach 3 XI, 17 XI, 1 XII i 15 XII.

Jeszcze jedno. Nasze spotkania trwają od wielu lat i zawsze jest tak, że ktoś przybywa i kogoś brakuje. Dzisiaj w szczególny sposób chciałbym odnieść się i upamiętnić śmierć ś.p. pani Barbary Grzybowskiej. Była od wielu lat słuchaczką tych spotkań, brała udział w pielgrzymkach, które prowadziłem. Od prawie dwóch lat bardzo cierpiała na raka, była w tej chorobie bardzo mężna. Była to choroba bardzo, bardzo bolesna. Można by powiedzieć — przeszła przez krzyż jeszcze za życia. Zmarła w ubiegłym tygodniu, we wtorek, natomiast jej pogrzeb będzie w najbliższy piątek w tym kościele o godz. 11. Są na pewno wśród państwa osoby, które ją znały. Bardzo serdecznie zachęcam do tego, żeby udział w pogrzebie wziąć. Chciałbym żebyśmy pod koniec pomodlili się za spokój jej duszy, i za spokój wszystkich, którzy razem z nami brali udział w tych biblijnych spotkaniach. Można by powiedzieć, że przeszli na drugą stronę życia i mają już o tyle nową sytuację, że widzą Niewidzialnego.
Zdrowaś Maryjo ...
Wieczny odpoczynek racz jej dać ...
Wieczny odpoczynek racz im dać ...
Niech odpoczywają w pokoju ...
W Imię Ojca ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

4.2 Powołanie Abrahama do ofiary z miłości (9 listopada 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu, witam bardzo serdecznie. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Jeszcze raz, kolejny raz zbieramy się na naszych comiesięcznych konferencjach biblijnych, i jeszcze raz sięgamy po Pismo Święte, tym razem po karty Starego Testamentu, ale później, pod koniec, przejdziemy także do Testamentu Nowego, aby przyjrzeć się rzeczywistości powołania. A nie chcemy tych biblijnych obrazów powołania ograniczać wyłącznie do czy to kapłańskiego, czy zakonnego. Ale chcemy odpowiedzieć na pytanie na czym polega powołanie chrześcijańskie w ogóle. A nawet głębiej — na czym w ogóle polega powołanie, które ma profil, które ma ukierunkowanie religijne. Dlatego, że dobrze wiemy że trudne zadania stawia Pan Bóg nie tylko przed katolikami, nie tylko przed chrześcijanami różnych wyznań, ale w ogóle przed ludźmi rozmaitych religii. I bardzo często dzieje się tak że nawet ci, którzy mają słabe rozeznanie o Bogu albo którzy usilnie, na rozmaite sposoby, Go szukają, bywają postawieni wobec wyzwań, którym tak czy inaczej powinni sprostać. I my też kontynuujemy naszą refleksję rozpoczętą przed miesiącem, w październiku, kiedy bohaterem tej refleksji był Abraham. I zastanawialiśmy się nad naturą powołania analizując, śledząc krótki tekst Pisma Świętego przejęty z 12 rozdziału Księgi Rodzaju, pierwszej księgi Pisma Świętego. I zastanawialiśmy się na jego przykładzie na czym polega powołanie religijne, powołanie do pójścia za głosem Boga i powołanie do służenia Bogu.

To, co dzisiaj mam państwu do zaoferowania, ta refleksja, jest moim zdaniem o wiele trudniejsza. Nie dlatego trudniejsza, żebyśmy czegoś nie rozumieli. Tylko dlatego trudniejsza że, jak mi się wydaje, będziemy rozumieli, pojmowali bardzo wiele, niemal wszystko. Natomiast problem polega na tym, prawdziwy problem, jak zastosować to w życiu. I to nie tylko w życiu innych, obserwując jak inni zachowują się wobec tego rodzaju duchowych napięć i wyzwań — ale jak to nas dotyczy. Kto z państwa bierze od dłuższego czasu udział w naszej refleksji, tej na konferencjach biblijnych, tutaj organizowanych w parafii Zwiastowania Pańskiego w Warszawie, to z całą pewnością już zetknął się z tym motywem, który chciałbym dzisiaj raz jeszcze rozwinąć. Ale myślę, że niezależnie od tego czy już słyszeliśmy tę refleksję albo jakieś jej elementy, jej fragmenty, czy też będziemy słyszeć ją po raz pierwszy, to ja muszę państwu powiedzieć że tekst, który dzisiaj będziemy czytać i rozważać, należy do tych, które bodaj najgłębiej – jeżeli chodzi o karty Starego Testamentu – utkwiły w mojej pamięci i bodaj najgłębiej pod rozmaitymi względami zaważyły w swoim czasie, i to nieraz, także na moim życiu. Ile razy czytam ten tekst Pisma Świętego, nie potrafię go czytać jako postronny obserwator, ale w jakimś sensie jako uczestnik tych wydarzeń, tego epizodu, który będziemy dzisiaj rozważali. Dlatego że każdy z nas, kto pracuje z ludźmi, kto ma do czynienia z ludźmi, to w gruncie rzeczy niemal codziennie jest stawiany wobec podobnych wyzwań, wobec których został postawiony Abraham.

Myślę że państwo domyślają się, że chodzi o jeden z najbardziej takich mocnych, dosadnych tekstów Pisma Świętego, który w jakimś sensie przenika cały Stary Testament, a potem zostaje podjęty w Nowym Testamencie, a nade wszystko w osobie i wydarzeniu Jezusa Chrystusa. Mianowicie chodzi o ofiarowanie przez Abrahama jego syna Izaaka. Ten tekst w tradycji żydowskiej, hebrajskiej nazywa się Akeda — *Związanie.* Myślę, że kiedy dojdziemy do tego końcowego epizodu w tym wydarzeniu, to zrozumiemy dlaczego tak się dzieje. Chciałbym tak, jak miesiąc temu, ponieważ ten tekst jest stosunkowo krótki ale jednocześnie bardzo dosadny, bardzo głęboki, bardzo mocny, przeczytać ten tekst w języku hebrajskim i przełożyć to na język polski, i skomentować niemal słowo po słowie dlatego, że on ma w tym oryginalnym języku, w tej mowie świętej, taką szczególną wymowę, taką szczególną dosadność. Można by powiedzieć nawet — szczególne brzmienie. Czasami trudno jest wyrazić to w języku polskim, czy wyrazić w jakimś innym języku nowożytnym. Dlatego zwrócimy uwagę na ten hebrajski nie tylko po to, żeby podniecać naszą wyobraźnię, ale przede wszystkim po to, żeby przyjrzeć się każdemu słowu, bo tu każde słowo jest ważne. Bo można by powiedzieć tak — gdzie jest cierpienie, tam każde słowo jest ważne. Myślę, że miesiąc listopad dobrze przystaje do atmosfery tego tekstu, do atmosfery Abrahama, którego Bóg wzywa do ofiary z miłości. I tak w gruncie rzeczy, gdybyśmy mieli zatytułować dzisiejsze nasze spotkanie, to jego tytuł najlepszy brzmiałby *Powołanie do ofiary z miłości.* I ta właśnie ofiara z miłości, którą przyszło złożyć Abrahamowi, i nas powinna poruszać, i nas powinna również skłaniać do refleksji.

Będę czytał państwu drobne fragmenty tego tekstu i tłumaczył je na język polski z nadzieją, że gdy go będziemy słuchali po hebrajsku w niczym to nie zamąci precyzji, dokładności ani też kierunku naszych rozważań. Otóż fragment, który rozważamy — mogą go sobie państwo później przeczytać w domu na spokojnie — pochodzi z 22 rozdziału pierwszej księgi Starego Testamentu czyli Księgi Rodzaju. Rozpoczyna się on tak:

Vayehi achar hadevarim ha'eleh veha'Elohim nisa et-Avraham

Brzmi to dla nas oczywiście obco dlatego, że nie znamy tego języka. Ale ten sposób mówienia ma w sobie cechy opowiadania mówionego, ma w sobie cechy przekazu opowiadanego, takiej tradycji przekazywanej z ojca na syna. Ma w sobie taki swoisty zaśpiew charakterystyczny dla tych, którzy opowiadają swoim najbliższym, a także w ogóle słuchaczom, coś bardzo ważnego.

Vayehi achar hadevarim ha'eleh veha'Elohim nisa et-Avraham	*A oto stało się, że po tych wydarzeniach wtedy Bóg wypróbował Abrahama*

albo *wystawił Abrahama na próbę.* Wszystko tu jest bardzo ważne. Najpierw *A po tych wydarzeniach.* Abraham, o którym tutaj czytamy, jest już człowiekiem sędziwym, jest człowiekiem posuniętym w latach. Ma za sobą prawie całe swoje życie. Życie, które pod wieloma względami się spełniło, było spełnione. Ale także pod jednym zasadniczym względem pozostawało ciągle niespełnione. Myślę że ci wśród nas, którzy są dorośli albo zaczynają być czy są w podeszłym wieku, kiedy oglądają się wstecz zawsze robią obrachunek z tym, czego udało się dokonać — i mamy z tego tytułu pewien rodzaj satysfakcji — oraz obrachunek z tym, czego dokonać nie zdołaliśmy albo nie zdążyliśmy. Być może przychodzą nieraz takie dni, w których zastanawiamy się, czy gdyby przyszło nam przeżywać życie na nowo, czy byśmy starali się je jakoś przeorientować i inaczej ukierunkować, czy też chcielibyśmy, żeby powtórzyło się dokładnie tak, jak było. Otóż taka refleksja w życiu jest bardzo potrzebna dlatego, że ona z jednej strony chroni przed pychą, przed egoizmem, a z drugiej strony chroni również przed popadaniem w jakąś rozpacz, przed pesymizmem i wszystkim, co ze sobą życie złego niesie. Zawsze nam się coś udaje, i zawsze czegoś nie zdążyliśmy zrobić.

Abraham przeżył mnóstwo. Ma syna zrodzonego z niewolnicy Hagar, który miał na imię Ismael. I musiał go wbrew sobie — nie będziemy tutaj tego epizodu wyjaśniać, tłumaczyć, tylko po prostu przypominamy go — musiał go wbrew sobie razem z jego matką oddalić. Tak Ismael i jego matka Hagar stali się praprzodkami ludności arabskiej, Arabów. Ma również ze swojej żony Sary syna, który ma na imię Izaak. Ten Izaak w przyszłości stanie się praojcem narodu żydowskiego. Państwo wiedzą że między Żydami a Arabami przynajmniej przez ostatnie kilkanaście stuleci, a w wieku XX i na progu XXI wieku zwłaszcza, istnieje przeogromny potencjał wrogości. Tam bez przerwy leje się krew. Ten tragizm jest tym większy, że jedni i drudzy według tego świadectwa Biblii, gdyby je pojmować bardzo dosłownie, wywodzą się od Abrahama. Arabowie to są dzieci Abrahama przez Ismaela. Natomiast Żydzi to są dzieci Abrahama przez Izaaka.

Abraham ma za sobą te epizody. Ma więc jednego, jedynego syna i jednocześnie ma obietnicę, że Bóg uczyni z niego wielki naród. Jakże to człowiek posunięty w latach, bo taki był Abraham, mający również żonę znacznie posuniętą w latach, i mający jedynego syna, jakże ten człowiek może mieć wizję, może mieć pewność, że od niego będzie pochodził wielki naród? Jednak Abraham trwa przy tej Bożej obietnicy, obietnicy potomstwa. Więc *po tym wszystkim, czego doświadczył* czytamy:

veha'Elohim nisa et-Avraham	*Bóg postanowił wystawić na próbę Abrahama*

Mamy tutaj czasownik nassa tzn. *doświadczyć, wypróbować.* Nissa to jest taka specjalna hebrajska forma, którą po polsku trzeba byłoby przełożyć *mocno doświadczył, mocno wypróbował.* Otóż w życiu stajemy wobec rozmaitych wyzwań. A niektórzy z nas stają wobec wyzwań bardzo ciężkich i bardzo trudnych. Czasami nam się wydaje że to, co bardzo trudne, dotyczy ludzi obok. Czasami nam się wydaje że to, co rozważamy, nas nie dotyczy i dotyczyć nie będzie. Ale dojrzałość, dojrzałość taka człowiecza, ludzka polega na tym, żebyśmy zdawali sobie sprawę, że kiedy w życiu jest dobrze i pomyślnie, to jednocześnie musimy starać się o to, by uzyskać dość siły na ewentualność, gdyby nam było trudno i na ewentualność, gdyby trzeba było pomóc tym, którzy są wokół nas.

Bóg wystawił Abrahama na próbę, Bóg ciężko doświadczył Abrahama. Zwróćmy uwagę, że Pismo Święte nie zajmuje się w ogóle sprawą, czy Bóg ma prawo doświadczyć ludzi, czy ma prawo czegokolwiek wymagać od człowieka. To nie są pytania, które interesowały ludzi Biblii. Ci ludzie byli przekonani, przeświadczeni, że skoro człowiek jest stworzeniem Bożym„ a skoro Abraham i ci, którzy od niego mieli pochodzić, staną się narodem Bożego wybrania, to jednym z aspektów będzie

także ustawiczne uwiarygodnianie się wobec Boga. Paradoks naszych czasów polega na tym, że to Bóg musi uwiarygodniać się wobec człowieka. „Pokaż, co potrafisz!" mówimy do Boga. „Zdziałaj cud!" „Potwierdź, że jesteś!" „Przemów!ąlbo „Działaj na moją korzyść!Ńatomiast prawdziwa religijność polega nie na tym, żeby człowiek wypróbowywał Boga, ale żeby człowiek był gotów do tego, by przeżyć i owocnie, pozytywnie wyjść z doświadczeń, których może od nas wymagać Bóg.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół, bo to jest bardzo ważne. To, o czym będziemy za chwilę słuchać, tego nie wie Abraham. Abraham nie wie że to, co ma przeżywać, to jest próba. Abraham nie wie, że Bóg nie będzie od niego w końcu wymagał tego, co słyszy w słowach. My to wiemy. My wiemy że to, o czym za chwilę będziemy czytali i rozważali, to jest doświadczenie, to jest próba, którą postanowił Pan Bóg. Można by postawić nawet całe to rozważanie tak. Komu ta próba była potrzebna? Bogu? Przecież znał serce Abrahama. Doskonale wiedział, czego od Abrahama może się spodziewać. Abrahamowi? Też nie, gdyż wyszedł z tej próby zwycięsko, od początku do końca. Niczego nie musiał udowadniać, taki po prostu był. Komu więc ta próba jest potrzebna? Odpowiedź: nam! Słuchaczom i czytelnikom tego fragmentu, którzy od tamtej pory przez dobre ponad dwa i pół tysiąca lat rozważają ten fragment po to, żeby go zawsze mieć w pamięci, żeby go zawsze mieć w głowie, żeby go nigdy nie zapomnieć. A przede wszystkim kiedy słuchamy tego fragmentu, to żeby od samego początku być po stronie Boga i być po stronie Abrahama. Żebyśmy tej naszej obecności, tego, co wiemy, nie przetworzyli w oskarżenie przeciwko Bogu, ani nie przetworzyli w oskarżenie przeciwko Abrahamowi. Bo bywa bardzo często niestety tak, że kiedy ludzi dotyka coś bardzo trudnego, coś, co z całą pewnością stanowi próbę ich wiary i próbę ich życia, to wtedy ci, którzy są świadkami ich cierpienia wysuwają oskarżenia przeciwko Bogu, albo czynią z tego powód do oskarżeń przeciwko tym ludziom. Mówią albo przeciw Bogu: „Jak to jest możliwe, żeby Bóg dopuszczał takie cierpienie i takie trudy"i buntują się przeciwko Bogu odrzucając jego dobroć, jego sprawiedliwość, jego miłosierdzie. Albo też próbują – tak im się przynajmniej wydaje – bronić Pana Boga kosztem cierpiącego człowieka mówiąc: „Skoro tak cierpi, to musiał sobie czymś zasłużyć. Skoro Bóg tak go doświadcza, to najwidoczniej są powody, dla których musi coś takiego przeżywać."

Chrońmy się, już na początku tego epizodu, przed jedną i drugą postawą. Starajmy się zapamiętać to jedno — że to, co Abraham ma przeżyć, to jest próba, to jest doświadczenie. Doświadczenie które przeżywa, przez które przechodzi ze względu na nas. I czytamy:

vayomer elav Avraham	*Bóg powiedział do niego: Abrahamie.*

Otóż kiedy Bóg mówi – zwróciliśmy uwagę na to miesiąc temu – nie gardź Jego Słowem. To, co Bóg mówi, ma charakter nie informacji, nie sprawozdawczości, ale jak to nazywa Ojciec Święty Benedykt XVI bardzo mądrze i głęboko — ma charakter nie informatywny lecz performatywny. Gdybyśmy chcieli to przełożyć na zwyczajną, prostą mowę, to powiedzielibyśmy tak. Jeżeli Bóg coś mówi to znaczy, że czegoś wymaga, czegoś żąda, czegoś potrzebuje. Ale jeżeli czegoś wymaga od człowieka, to daje mu też siłę, żeby przez to przeszedł. Daje mu też siłę żeby to, czego Bóg sobie zażyczył, się spełniło. Kto wierzy w Boga — powtarzamy w każdych okolicznościach — nigdy nie jest sam.

Bóg zwraca się do Abrahama po imieniu. Mówi do niego: „Abrahamie". Zatem ta sytuacja, przez którą on przejdzie, jest sytuacją adresowaną i przeznaczoną wyłącznie dla niego. Są tacy ludzie, którzy przechodzą przez tak trudny los, że inni zapewne nie byliby w stanie tego znieść, nie byliby w stanie pójść tymi śladami ani pójść tym tropem. To, co Bóg przeznaczył Abrahamowi, jest przeznaczone wyłącznie dla niego. Więc *wtedy rzekł do niego Bóg: Abrahamie*

vayomer hineni	*a on odpowiedział: jestem*

Otóż to *jestem* to nie jest sprawdzenie obecności, tak jak uczniów w szkole. To hineni, krótko po hebrajsku i krótko po polsku, *jestem,* znaczy *jestem gotowy!* Otóż to *jestem* wyraża gotowość. Człowiek, który związał swoje życie z Bogiem musi być przygotowany na to, że być może Pan Bóg zapuka do drzwi jego wnętrza, jego serca i sumienia w czasie, którego się nie spodziewa, i w czasie o którym sądzi, że jest najmniej potrzebny i najmniej stosowny. Otóż to nie my wyznaczamy te pory spotkań, te pory przychodzą na nas czasami wbrew nam samym. Stąd wielką umiejętnością jest gotowość na przyjęcie tego, co nas spotyka. Ta gotowość, można by powiedzieć, jest znakiem i potwierdzeniem naszej dojrzałości. Czyż nie to miał na myśli także Pan Jezus, gdy opowiadał tę słynną przypowieść o pannach mądrych i pannach głupich? Te głupie żyły doraźnie, żyły z dnia na dzień. Te mądre myślały o przyszłości. Człowiek wiary zatem powinien być zawsze człowiekiem

nadziei. Otóż nigdy nie jest tak, że mamy wiarę, która starcza nam na to, co dzisiaj wyłącznie. Dzisiaj akurat nasza sytuacja, nasze zdrowie, sytuacja rodzinna, sytuacja z bliskimi, wszystkie inne okoliczności mogą być sprzyjające. Nie jest wielką trudnością wierzyć w Boga, kiedy wszystko idzie dobrze. Problem zaczyna się wtedy, kiedy dobrym ludziom zdarzają się złe rzeczy, zdarzają się trudne rzeczy. Stąd ta umiejętność, przygotowanie do tego, to nic innego, jak gotowość. Abraham wyraża zatem gotowość. To *jestem* znaczy *jestem gotowy. Mów, czego ode mnie wymagasz, czego potrzebujesz.* Czytamy:

vayomer	*a on odpowiedział*

Posłuchają państwo, jak po hebrajsku bez przerwy jest vayomer, vayomer, vayomer — ten mówi, ten mówi i ten mówi. Ale to nie są partnerzy na jednakowym poziomie. Bóg i człowiek to nie są koledzy. Można by powiedzieć, że to są przyjaciele. Ale to nie jest przyjaźń równych stron. Otóż kiedy Bóg mówi do człowieka, to mówi w sposób zobowiązujący. To, co mówi, stanowi przykazanie. Więc Bóg zwraca się do Abrahama i mówi mu tak:

kach-na	*weź proszę*

To na znaczy *proszę.* Bóg w spotkaniu z Abrahamem, w rozmowie z Abrahamem jest bardzo uprzejmy. Można by powiedzieć — jest łagodny. To *proszę* jest jakby zaproszeniem do współpracy. A być może w tym *proszę* Abraham rozpoznał, że ta Boża uprzejmość to jednocześnie znak Bożej skutecznej mocy. Powiedzieliśmy przed chwilą: jeżeli Bóg czegoś od nas żąda, to daje nam siłę, żeby przez to przejść. I również głębia chrześcijańskiego życia i religijnego życia polega na tym, żeby tę siłę rozpoznać.

kach-na	*weź proszę*
et-bincha	*twojego syna*
et-yechidecha	*twojego jedynaka*
asher-ahavta	*którego miłujesz*
et-Yitschak	*Izaaka*

Ja przeczytam teraz to w całości i państwo posłuchają, że tu powtarza się jeden dźwięk. Po polsku nie sposób tego dźwięku oddać dlatego, że mamy odmianę zaimków, które są w różnym brzmieniu. A więc trochę szybciej to czytamy:

Vayomer kach-na et-bincha et-yechidecha asher-ahavta et-Yitschak velech-lecha

Słyszymy cha – cha – cha. Pięć razy powtórzone, i znaczy to: ty, twojego, ciebie, twój, ty. Weź ty proszę twojego syna, twojego jedynego, którego ty miłujesz, Izaaka. Otóż w ten sposób Bóg daje poznać, że doskonale rozumie kim dla Abrahama jest Izaak. Po pierwsze — jest jego synem. Po drugie — jest jego yechidecha, jego jedynakiem, zrodzonym z tej właśnie żony Sary, którego ahavta — którego miłujesz. Ci z państwa, którzy byli w Ziemi Świętej, dobrze wiedzą że kosmetyki, które wyrabiają w Izraelu do dzisiaj, nazywają się Ahaba — to znaczy *Miłość.* A tutaj mamy czasownik ahavta — *którego ty miłujesz.* Więc którego ty miłujesz, Izaaka,

velech-lecha el-erets haMoriah	*I idź z nim, wyrusz z nim do kraju Moria*

Trzeba mieć znakomitą pamięć głosową — być może ktoś z państwa ją ma i słyszy to, że to lech-lecha, które tutaj się pojawia, a więc *idź ty, właśnie ty,* to jest dokładne powtórzenie tych słów, które słyszeliśmy z powołania Abrahama z początku jego życia w Charanie. Można by powiedzieć tak: życie Abrahama zatoczyło krąg. Kiedy Abraham był młody, Bóg rzekł do niego lech-lecha — wyjdź proszę, idź proszę z twojej ziemi. A teraz, kiedy Abraham jest stary, Bóg mówi mu dokładnie to samo. Mianowicie: weź proszę twojego syna, twojego jedynaka, tego, którego miłujesz, Izaaka, i idź z nim. Idź właśnie z nim, idź ty z nim el-erets haMoriah — do krainy Moria. I dalej:

veha'alehu sham le'olah	*i złożysz go tam na ofiarę*
al achad heharim asher omar eleycha	*na jednym ze wzgórz, o którym Ja ci powiem*

Kiedy my tutaj słyszymy *złożysz go na ofiarę,* to nie brzmi to dla nas tak mocno, jak to jest w tekście hebrajskim. Otóż w czasach Starego Testamentu, jak państwo wiedzą, w świątyni jerozolimskiej były składane różne ofiary. Były składane ofiary pokarmowe, takie z mąki, z ziaren, ze zbóż, ale były też składane ofiary krwawe, kiedy zabijano zwierzęta, ptaki i rozmaite istoty żywe. I wśród tych ofiar były dwa rodzaje. Jedne dobrowolne, drugie obowiązkowe. Obowiązkowe były wtedy, kiedy ktoś dopuścił się jakiejś nieprawości, i chcąc przywrócić zachwianą równowagę musiał złożyć ofiarę. Była w tym przeogromna niesprawiedliwość, przeogromna krzywda polegająca na

tym, że ludzie grzeszyli, ludzie dopuszczali się nieprawości — a zabijano zwierzęta. Więc cały okres Starego Testamentu to tysiące zabijanych zwierząt za grzechy ludzi. Tak sobie biblijni Izraelici wyobrażali Boga, że mogą Mu składać krwawe ofiary za swoje własne występki. Wiemy, że tej logice został położony kres wraz z męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. Te krwawe ofiary przestały być potrzebne. Autor *Listu do Hebrajczyków* tłumaczy: raz jeden Chrystus jako najwyższy arcykapłan przeszedł przez śmierć, i nie potrzeba już teraz ofiar krwawych.

Ale my wracamy do tego epizodu. Otóż wśród tych ofiar istniał specjalny rodzaj ofiar, które nosiły nazwę olah — tak, jak imię zdrobniałe od Aleksandry: *Ola.* To słowo olah pochodzi od czasownika alah — *wstępować, unosić się.* Były to bowiem ofiary, kiedy to mięso zwierzęcia zabitego na ofiarę w całości spalano. I dym z tej ofiary unosił się ku niebu, dlatego ta ofiara nosi nazwę olah. A więc taka wstępująca tak, jak widzimy, zwłaszcza jesienią, dym, który gdzieś tam z ognisk na polach unosi się do góry. A tutaj ten dym z tego zwierzęcia ofiarnego unosi się do góry. Ta ofiara w języku polskim jest nazywana *całopalna,* tzn. przeznaczona w całości na spalenie.

Abraham zatem słyszy, żeby udać się do krainy Moria i złożyć swojego syna, swojego jedynego, którego miłuje, na ofiarę całopalną. Czyli żeby złożyć go tak, jak się składa owe zwierzęta przeznaczone na całkowite spalenie. Ja jeszcze raz państwu przypominam — niech nikt w tym miejscu nie buntuje się, dlaczego Bóg takiej ofiary miał żądać. Bo Bóg nie chciał, żeby ta ofiara się spełniła. Bo niepotrzebna jest ani krew, ani dym, ani śmierć zwierząt i śmierć Izaaka. Przez tak radykalne wymaganie, poprzez tak radykalne przykazanie Bóg chce, Bóg pragnie doświadczyć Abrahama ponad wszelką miarę. Chce od niego, aby złożył ofiarę z miłości. My o tym wiemy, Abraham tego nie wie. On jest gotowy, jak za chwilę zobaczymy, tę ofiarę złożyć. Ale to nie Bóg — powtarzamy to raz drugi czy trzeci — chce się przekonać, że Abraham jest do tego gotowy. To wydarzenie nam pokazuje, że są ludzie heroicznej wiary, którzy są gotowi zaufać Bogu bez reszty. Co miał Abraham ofiarować Bogu? Miał ofiarować swojego jedynego syna, a wraz z tym miał złożyć ofiarę ze swojej miłości. A wraz z tym — i to jest pointa tej części — miał złożyć ofiarę z całej swojej przyszłości. Oto Bóg zapowiedział mu, że wyprowadzi z niego wielki naród. Gdzie będzie ten wielki naród, skoro Bóg żąda ofiary z jego jedynego syna? Czyżby Bóg zaprzeczał sam sobie? Czyżby Bóg okazał się niekonsekwentny albo nieprawdomówny, okazał się fałszywy, i wymagał od Abrahama rzeczy, których nawet Bóg wymagać nie może ani nie powinien? Można by powiedzieć, że ten epizod tak na dobrą sprawę u ludzi, którzy mają słabszą wiarę albo którzy nie rozumieją istoty Bożego działania, mógłby zakończyć się tutaj. Mogliby powiedzieć: to niemożliwe, żeby Bóg takich rzeczy żądał od człowieka. To nieludzkie i to nie po Bożemu. Mogliby z tego uczynić oskarżenie przeciwko Bogu. I nie brakuje takich, którzy z sytuacji trudnych czynią oskarżenie przeciwko Bogu nie czekając, jeżeli tak można powiedzieć, tego końca, który Bóg zamierzył. A Bóg prosi Abrahama, by na jednym ze wzgórz w kraju Moria złożył ofiarę. Na wzgórzu, które Bóg mu wskaże.

Ta kraina Moria, ta ziemia Moria to nie jest żaden wielki kraj, tylko wzgórze Moria na którym w czasach Starego Testamentu, ale znacznie później niż czasy Abrahama, wznosiła się świątynia jerozolimska. Kto z państwa był w Jerozolimie, to góra Moria to jest właśnie cały ten ten teren świątynny, na którym od ponad 1300 lat wznosi się muzułmańska Kopuła Skały i meczet El Aksa. Otóż to jest właśnie to miejsce, do którego miał udać się Abraham. Kto był w Jerozolimie pamięta, że nieopodal tego miejsca jest Kalwaria. I do tego wątku wrócimy pod koniec naszego rozważania. Czytamy dalej:

Vayashkem Avraham baboker	*Wtedy wstał Abraham rano*

To bardzo ważne. Znaczy to, że ta Boża prośba, Boże powołanie zostało do niego skierowane najprawdopodobniej w nocy, a może wieczorem. To w nocy albo wieczorem, kiedy człowiek się wycisza, można spotkać i doświadczyć Pana Boga. Noc i wieczór są najtrudniejsze dla cierpiących, dla chorych, dla zmagających się z rozmaitymi trudnościami. Z całą pewnością wśród tych, którzy są dorośli, są takie osoby, które mają za sobą zupełnie nieprzespaną noc albo jakieś nocne mary i zwidzenia, które biorą się zwłaszcza wtedy, kiedy człowiek lęka się, niepokoi, martwi, niepewny jest co do swojej przyszłości, czuje się samotny i zagubiony. To noc sprzyja takiej właśnie samotności. Nigdy nie będziemy wiedzieli co Abraham przeszedł tamtej nocy, bo o tej nocy się nie mówi. Otóż noc cierpiących pozostaje na zawsze ich tajemnicą. Właściwie nikt nie potrafi tego ująć w słowa ani zracjonalizować, i nawet nie ma takiej potrzeby. Każdy, kto przeszedł przez takie doświadczenie, wie doskonale, że ono w gruncie rzeczy jest nie do przekazania. Nie wiemy więc co Abraham przeżył

tej pamiętnej nocy. Dowiadujemy się tylko, że wstał rano,

vayachavosh et-chamoro	*osiodłał swojego osła*

I teraz proszę popatrzeć na poszczególne czynności. Najpierw osiodłał swojego osła,

vayikach et-shney ne'arav ito	*wziął ze sobą dwóch służących*
ve'et Yitschak beno	*i Izaaka swojego syna*

Zwróćmy uwagę na poszczególne etapy. Najpierw wstaje Abraham. Następnie przygotowuje swojego osiołka, przygotowuje zwierzę. Zwierzęta towarzyszą ludziom w naszym losie. Jestem przekonany, że zwierzęta pojmują znacznie więcej, niż nam się wydaje i próbują to na rozmaite sposoby wyrazić — tylko, że my nie znamy tego ich języka, który jest językiem przywiązania, wrażliwości, tęsknoty, i bardzo często nie zwracamy na to uwagę. Ale kto z nas ma na co dzień w domu jakieś zwierzę, doskonale wie, że ono dzieli z nami nasze życie. Jeżeli coś w życiu wydarza się trudnego, z całą pewnością te zwierzęta, zwłaszcza te wyżej rozwinięte, nam towarzyszą.

Abraham więc wstał, osiodłał swojego osła, wziął dwóch swoich służących ze sobą, dwóch młodych chłopców, a na końcu Izaaka. Zwróćmy uwagę — on, który ma za sobą nieprzespaną ciężką noc, który otrzymał takie właśnie polecenie, zachowuje się bardzo racjonalnie. Tymczasem zdarza się że bardzo wielu ludzi, na których spada nieszczęście, zachowuje się nieracjonalnie. Bardzo wielu ludzi, na których spada nieszczęście, albo którzy są postawieni w bardzo trudnej sytuacji, mówiąc obiegowym językiem tracą głowę, nie wiedzą jak się zachować. Nie tak było z Abrahamem. zaczyna przeżywanie bardzo trudnego doświadczenia. Ale jednocześnie odpowiadając na ten głos powołania stara się pod każdym względem zachowywać rozumnie. Rozumne przeżywanie tego, co trudne, także rozumne przechodzenie przez cierpienie, to jest wielka umiejętność. Ona nie przychodzi za darmo. To musi być tak że człowiek do wszystkiego, co go w życiu spotyka, odnosi się w rozumny sposób, żeby ten sam sposób postępowania zachować na czas, kiedy będzie to szczególnie trudne. I dalej czytamy:

vayevaka atsey olah	*przygotował drewno na ofiarę*
vayakom	*i wstał*
vayelech el-hamakom asher-amar-lo	*i udał się na miejsce, o którym powiedział*
ha'Elohim	*mu Bóg*

Po kolei czynności: osiodłanie osła, zabranie służących, zabranie chłopca, nałożenie drzew, wstanie, gotowość, i wyruszenie. I wyruszenie w drogę ku miejscu, o którym Pan Bóg mu powiedział. Abraham nie dyskutuje z Bogiem, nie pyta: „Dlaczego?Żaufał Panu Bogu bez reszty. Powiedzieliśmy miesiąc temu że żyje tak, jakby widział Niewidzialnego. To jest właśnie ten szczyt wiary. Ktoś powiedział niedawno o Janie Pawle II, że zwłaszcza w ostatnich latach swojego życia osiągnął tak daleko posuniętą pewność wiary, jak gdyby ocierał się o Pana Boga. Jeżeli tak było, to oczywiście na tym w gruncie rzeczy polegają same szczyty świętości. Nie ulega wątpliwości, że tak silne, tak wielkie, tak mocne doświadczenie religijne było udziałem Abrahama. Czytamy dalej:

Bayom hashlishi vayisa Avraham et-eynav	*A na dzień trzeci podniósł Abraham oczy*

Na trzeci dzień! A więc wyruszyli rano, szli cały dzień, i noc, i drugi dzień, i noc. I na trzeci dzień podniósł Abraham oczy

vayar et-hamakom merachok	*i zobaczył to miejsce z daleka*

Człowiek ma czasami, a zwłaszcza w takich sytuacjach zupełnie radykalnych, intuicję. Że oto przychodzi coś trudnego, i że to trudne wydarzy się tu i teraz. Ale zanim to się stało, to Abraham ma za sobą ponad dwa dni i jeszcze dwie noce. Nie wiemy co się działo w jego sercu, ani też nie wiemy jak zachowywał się wobec osiołka, wobec służących, a przede wszystkim wobec syna. Będzie dialog — to będzie za moment. Ale szli razem i nie ma tutaj nic, co by odtwarzało ich sylwetkę psychologiczną czy duchową. Skoro wyraził gotowość, idzie ku temu celowi, który Pan Bóg mu ukazał. Zwróćmy uwagę, że nie ma narzekania, nie ma rozstań, nie ma żalu, nie ma płaczu, nie ma łez, nie ma wątpliwości, nie ma trudności — jest milczenie. Trzeba nam sobie uświadomić że przez to, co naprawdę najtrudniejsze, człowiek musi przejść sam. Możemy mieć dookoła osoby bardzo bliskie i nam potrzebne. I rzeczywiście są nam bliskie i potrzebne, przynoszą dużo ukojenia i ciepła, serdeczności, dobroci i życzliwości. Ale jeżeli przychodzi coś naprawdę trudnego, to człowiek koniec końców zostaje sam na sam z Bogiem. I cała wtedy dojrzałość polega na tym, żeby swoją sytuacją nie zarażać wszystkich innych. Żeby zachować jakiś taki margines który pozwoli tym, których kochamy, żyć normalnie, istnieć normalnie, oddychać w miarę normalnie. Bo przecież przez to

doświadczenie, które jest naszym udziałem, muszę przejść ja, właśnie ja. Nie będziemy wiedzieli nic — raz jeszcze powtarzam — o tych dwóch i pół dniach i tych trzech nocach Abrahama, bo jedna, w której usłyszał głos powołania, i dwie kolejne. I tak to zazwyczaj się dzieje. Kiedy od czasu do czasu przyjdzie mi pójść do szpitala i odwiedzać kogoś chorego, albo myśleć o kimś bardzo chorym, to przychodzi mi do głowy zawsze jedna i ta sama myśl — że w ciągu dnia odwiedzali go bliscy, krewni, znajomi, przyjaciele, pocieszali, przynosili wsparcie, służyli słowami. Ale to, co najgorsze, przychodzi wtedy, kiedy ten człowiek zostaje sam. I kiedy w gruncie rzeczy to, co się w nim dzieje, musi również przenieść na ten czas, kiedy przychodzi mu spotykać się z najbliższymi. A zupełna parodia odwiedzin jest już wtedy, kiedy to chory i cierpiący musi pocieszać tych, którzy do niego przychodzą. Ale i to się zdarza. Nie tak było w przypadku Abrahama.

Vayomer Avraham el-ne'arav	*wtedy rzekł Abraham do służących*
shvu-lachem poh im-hachamor	*Zostańcie wy tutaj z osłem,*
va'ani vehana'ar	*a ja i chłopiec*
nelchah ad-koh	*pójdziemy tam,*
venishtachaveh	*pokłonimy się, oddamy cześć*
venashuvah aleychem	*i wrócimy do was*

Przyjrzyjmy się temu zdaniu, bo ono doczekało się mnóstwa komentarzy z rozmaitego punktu widzenia. Powiada Abraham do służących: usiądźcie tu. zostańcie tu razem z osłem. Proszę popatrzmy — w tym dochodzi do głosu nadal ogromna racjonalność, rozumność i dobroć Abrahama. Abraham ma przeżyć coś strasznego! Ale o kim teraz pamięta? Pamięta o chłopcach i pamięta o ośle. Pamięta o tym, żeby oni zaopiekowali się tym zwierzęciem. Ktoś pomyśli sobie: „Ale problem!" Bywa tak, że rzeczywiście wielu ludzi nie widzi w tym wielkiego problemu po dzień dzisiejszy. Że kiedy ktoś cierpi, nie bierze sobie do serca cierpienia tych, którzy są wokół niego, a także tych istot żywych, które razem z nim były. Bywa tak, że kiedy babcia, dziadek, ktoś inny odchodzi, to psa, kota z którymi byli na co dzień wyrzuca się na ulicę, oddaje do schroniska. Jest niepotrzebny — tak, jakby się nic nie działo. Ja znam taki przypadek, kiedy to po śmierci swojej pani kot, którego oddano, szedł do domu i wrócił do tego domu parę kilometrów. Otóż gdybyśmy — raz jeszcze powtarzam — wiedzieli że w przyrodzie, że wśród istot żywych Bóg złożył, nie kto inny, tak ogromny potencjał dobroci, przyjaźni, przywiązania — nierozumnego, bo zwierzęta rozumu nie mają, mają tylko uczucia, mają instynkty — jakkolwiek to człowiek nazwie, to byśmy lepiej rozumieli Abrahama.

Otóż Abraham mówi: „Zostańcie tutaj z osiołkiem". A więc zaopiekujcie się nim. Myśli o każdym szczególe tej wyprawy. Bądź co bądź przez całe życie, i przez ostatnie trzy dni, zrośli się ze sobą. *A ja i chłopiec pójdziemy tam, pokłonimy się, i wrócimy do was.* A komentatorzy dociekali: „Więc co, Abraham kłamie? Przecież wiedział, że ma złożyć swojego syna na ofiarę! To okłamuje służących, że wrócą razem, że wrócą do nich?Ńie, Abraham z pewnością nie kłamie. Abraham chce też dopełnić wszystkiego tak, jak Bóg mu przykazał. Ale Abraham wie to, co powiedzieliśmy na początku. Że jeżeli Bóg czegoś wymaga to daje siłę, żeby przez to przejść i znajduje rozwiązanie, które człowiekowi nie przychodzi do głowy. Nie możemy wyreżyserować pod każdym względem, w każdym szczególe tego, co zamierzył wobec nas Pan Bóg. Abraham wie, że udaje się ze swoim synem tam, aby uczcić Boga. Nie kłamie, taki był cel. Tam się pokłonimy, tam uczcimy Boga. Ale jednocześnie ma nadzieję że Bóg, który od niego tego wymaga, że jednocześnie sprawi coś, co pozwoli mu przejść przez to, czego doświadcza, zwycięsko.

Vayikach Avraham et-atsey ha'olah	*wtedy zabrał Abraham drewno na ofiarę*
vayashem al-Yitschak beno	*i umieścił je, i położył na Izaaku, swoim synu*

Widzieli państwo kiedyś ludzi, którzy niosą chrust, drewno? Zdarza się to i u nas, ale zwłaszcza w innych krajach. Zwłaszcza na jesieni albo zimą z pewnością każdy z nas taki obrazek widział. Czasami obładowani ponad wszelką ludzką miarę, czasami jeszcze i na zwierzętach. Dzieje się tak również dzisiaj na wsiach, w małych osadach. Węgiel drogi, drewna dobrego nie ma, więc ludzie idą do lasu, zbierają te gałęzie, znoszą do siebie — można to jeszcze po dzień dzisiejszy zobaczyć, obrazek nie jest wymyślony. Abraham bierze drewna na ofiarę i kładzie je na swojego syna Izaaka. Tradycja żydowska mówi, że Izaak w tym momencie, w którym to się dzieje, miał trzynaście lat. W takim właśnie wieku żydowscy chłopcy obchodzą obrzęd, który nazywa się bar micwa — *syn przykazań,* poprzez który są zobowiązani do zachowywania wszystkich przykazań Bożych, i przez

to samo wchodzą w okres dorosłości. Kiedy państwo na chwilę przymkną oczy i wyobrażą sobie dorastającego chłopca, który niesie drewno. Gdyby państwo mieli możliwość być reżyserem filmu — umieścić w drugiej klatce jeszcze jeden obraz, mianowicie obraz młodego człowieka, który dźwiga drzewo krzyża! Czyż nie przeczuwamy, że w gruncie rzeczy o tę zapowiedź tutaj chodzi? Czyż nie przeczuwamy, że ten Izaak dźwigający drewno na ofiarę, na którą ma być złożony, jest starotestamentowym obrazem Syna Bożego, który dźwiga krzyż na Kalwarię? A ten obraz nasuwa się tym bardziej gdy sobie uświadomimy, że wszystko dzieje się w tym samym miejscu. Izaak zmierza na wzgórze Moria tam, gdzie była świątynia jerozolimska. Jezus od strony świątyni zmierza w kierunku Golgoty. Chrześcijanin nie może inaczej niż właśnie tak, chrystologicznie, czytać tego fragmentu. Ten fragment nie jest zwyczajnym opowiadaniem, to nie jest jakiś zwyczajny epizod. Ten fragment, ten epizod, to wydarzenie jest zapowiedzią Jezusa Chrystusa i Kalwarii. Włożył więc drewno na swojego syna, Izaaka,

vayikach beyado et-ha'esh	*i wziął w swoje ręce ogień*
ve'et-hama'achelet	*i nóż,*
vayelchu shneyhem	*i szli obaj*
yachdav	*razem*

A Żydzi, którzy ten fragment komentowali, którzy mają doskonałe wyczucie swojego języka, mówili w komentarzach tak. Najważniejsze w całym tym zdaniu jest słowo yachdav — *razem.* Szli obaj razem. Ojciec posunięty w latach, który trzyma w ręku ogień, może krzemień, i nóż. Syn trzynastoletni, który niesie na plecach drzewo. I szli obaj razem, czyli szli obaj zgodnie. Do tej pory nic nie mówią, nie wymieniają żadnych zdań. Są na pewno wśród nas ojcowie, którzy mają dobre dzieci, synów i córki. Są na pewno tacy, synowie i córki, którzy mają ojców. I doskonale wiemy, że w sytuacjach krytycznych najlepszym wyjściem jest milczenie. I że to milczenie jako znak obecności jest jednocześnie znakiem, świadectwem i dowodem wspólnoty. Obaj idą razem. Idą razem bo czują że przeznaczenie jest wspólne, los jest wspólny, i że ojciec i syn jednoczą się w tym, co przeżywają.

I teraz dochodzimy do samego szczytu, można by powiedzieć, tego epizodu. Ci z państwa, którzy są rodzicami, zrozumieją go o wiele lepiej niż ci, którzy być może patrzą na ten epizod pod innym kątem. Czytamy tak:

Vayomer Yitschak el-Avraham aviv vayomer avi	*wtedy Izaak powiedział do Abrahama, swego ojca*

Izaak zwraca się do Abrahama, swojego ojca. To podkreślenie *swojego ojca* jest bardzo ważne. Izaak ma świadomość tego, do kogo mówi. Ma świadomość i ma zaufanie. I co powiada? vayomer — *powiedział* avi — *tatusiu,* tak należy to przetłumaczyć po polsku. Znów, kto z państwa był w Ziemi Świętej i słyszał żydowskie dzieci czy żydowską młodzież, to zwracają się do swojego ojca avi, a do mamy imi. I te słowa bardzo często się słyszy. W tym słowie avi jest bardzo dużo serca, bardzo dużo emocji. Ono bardzo ładnie brzmi. Avi to jest pełne uczucia zwrócenie się do ojca. Po polsku: *tatusiu, tato,* dosłownie *mój tato.* To i na końcu to jest *mój.* Mój tato, mój ojcze, mój tatusiu.

vayomer	*odpowiedział*
hineni veni	*jestem*

Pamiętają państwo to hineni na początku? Bóg zwraca się „Abrahamie!Ąbraham odpowiada hineni — *jestem.* Izaak zwraca się avi — *mój tatusiu.* Abraham odpowiada hineni — *jestem.* Gotowość wobec Boga i gotowość wobec swojego syna. Lojalność wobec Boga i lojalność wobec tego, którego tak bardzo umiłował. Ten dialog to jest rozmowa ludzi, którzy są sobie bardzo bliscy. Ci, którzy są sobie bardzo bliscy, nie potrzebują wielu słów. Wielomówstwo, można by powiedzieć, rozpuszcza czy czyni płaską miłość. Tu mamy tylko pojedyncze słowa tak jak wtedy, kiedy człowiek cierpi. Wtedy również to, co ma do powiedzenia, wyraża krótko. Abraham mówi hineni veni — *jestem, mój synku.* I dalej:

vayomer hineh ha'esh veha'etsim	*oto ogień i oto drewna,*
ve'ayeh haseh le'olah	*a gdzie jest owieczka na ofiarę całopalną?*

Izaak nie pyta: „Co zamierzasz zrobić?"Izaak nie pyta: „Dlaczego tam idziemy?"Izaak zadaje pytanie w którym jest wszystko, i w którym jednocześnie jest pełne zaufanie do ojca. „Oto ogień i drwa, a gdzie jest owieczka na ofiarę?"pyta.

Vayomer Avraham	*Odpowiedział Abraham*
Elohim yir'eh-lo haseh le'olah beni	*Bóg upatrzy sobie owieczkę na ofiarę, synu mój.*

Czy Abraham skłamał? Nie! Czy powiedział pełną prawdę? Tak! Ale czy powiedział ją tak, żeby Izaaka dotknąć, zaniepokoić? Nie! Powiedział wszystko, co miał do powiedzenia, ale w sposób, który szanował wyjątkowość tego, co miało się zdarzyć, i jednocześnie wrażliwość tego, którego to dotyczyło. Bóg upatrzy sobie owieczkę na ofiarę, synu mój. Powiedział prawdę. To jest przeogromna umiejętność, gdy człowiek w trudnej sytuacji potrafi powiedzieć prawdę i nie ranić, nie niepokoić, nie smucić, nie martwić tego, kogo to dotyczy. Być może byliśmy stawiani wobec takiej sytuacji, takiej konieczności. Ona zawsze jest bardzo osobista i zawsze absolutnie wyjątkowa. Więc Abraham odpowiada Izaakowi. Mówi prawdę ale jednocześnie każe mu pomyśleć. Mało tego — każe mu przewidywać. Czytamy:

vayelchu shneyhem yachdav	*i szli obaj razem*

Powtarza się to yachdav — *razem.* Kiedy milczeli, szli razem. Kiedy teraz rozmawiają, też idą razem. Szli obaj razem, a więc obaj zgadzają się na to, co miało się wydarzyć.

Vayavo'u el-hamakom asher amar-lo ha'Elohim	*I tak doszli do miejsca, o którym powiedział mu Bóg*
vayiven sham Avraham et-hamizbe'ach	*i zbudował tam Abraham ołtarz,*
vaya'aroch et-ha'etsim	*i przygotował drewna*
vaya'akod et-Yitschak beno	*i związał Izaaka, swojego syna*

Vayakoakad — *związać* tak, jak się wiąże zwierzęta, które miały być składane na ofiary. To *związanie* po hebrajsku nazywa się Akeda. I cały ten epizod nosi nazwę w tradycji hebrajskiej właśnie Akeda. I pod taką nazwą występuje też na kartach Nowego Testamentu i tradycji chrześcijańskiej. Związał Izaaka, swojego syna

vayasem oto al-hamizbe'ach	*i umieścił go na ołtarzu*
mima'al la'etsim	*powyżej drzew*

Znów gdybyśmy mieli z tego zrobić scenę w filmie to to, co tak czytamy gładko, wyglądałoby prawdziwie okrutnie. Oto Abraham zdejmuje te drewna z Izaaka, buduje ołtarz, drzewo umieszcza na ołtarzu, wiąże Izaaka. Przecież Izaak miał trzynaście lat! Nie słyszymy, żeby uciekał, żeby się wzbraniał, żeby nie chciał. Wiąże Izaaka i umieszcza na drwach. Tylko ludzie o wielkiej wrażliwości, artyści, malarze próbowali przedstawiać tę scenę, i zawsze ona miała charakter niesłychanie dramatyczny. Tutaj próba, przed którą stanął Abraham, osiąga swój zenit, osiąga swój szczyt. Można by powiedzieć: czy Bóg mógł pójść dalej? Czy Abraham mógł pójść dalej? Mógł! Pozostał tylko jeszcze jeden krok.

Vayishlach Avraham et-yado	*Wtedy wyciągnął Abraham rękę*
vayikach et-hama'achelet	*wziął za nóż*
lishchot et-beno	*aby uśmiercić swojego syna*

Pamiętajmy: został wezwany do ofiary z miłości. Dlaczego Bóg od niego tak wiele wymagał, i dlaczego on posunął się do końca — tego nie zrozumie nikt, kto nie otarł się o tajemnicę heroizmu, bohaterstwa w wyznawaniu Boga. Abraham zawierzył Bogu do tego stopnia, w takim stopniu, że gotów jest wykonać wszystko tak, jak Bóg chciał. A może, tak, jak powiedział później Jezus, miał na myśli to, że nawet z tych kamieni Bóg wskrzesi dzieci Abrahamowi. A może miał nadzieję, że gdyby nawet tego noża użył, to Bóg i tak nie odbierze życia temu, którego mu dał. Ale nie cofnął się przed tym wymaganiem.

Vayikra elav mal'ach Adonay min-hashamayim	*A wtedy zawołał do niego Wysłaniec Boży, Anioł Boży z niebios*
vayomer	*i rzekł*
Avraham Avraham	*Abrahamie* — dwa razy
vayomer hineni	*a on rzekł: oto jestem*

Trzecie hineni. Bóg — odpowiada Abraham *jestem,* Izaak — odpowiada Abraham hineni veni — *jestem mój synu.* I teraz, w tym krytycznym momencie anioł z nieba: *Abrahamie, Abrahamie.* A Abraham: hineni — *oto jestem* czyli jestem gotowy.

Vayomer	*i rzekł*
al-tishlach yadcha el-hana'ar	*Nie podnoś ręki na chłopca*
ve'al-ta'as lo me'umah	*ani nie czyń mu czegokolwiek*
ki atah yadati	*bo teraz poznałem*
ki-yere Elohim	*że boisz się Boga*
atah	*właśnie ty*
velo chasachta et-bincha et-yechidecha mimeni	*i nie wzbraniałeś się dać Mi twojego jedynego syna, twojego umiłowanego syna*

Abraham przeszedł przez tę próbę zwycięsko. Zawierzył do końca, i stał się cud. Cud polegający na tym, że oto Bóg dał mu poznać, że nie chce śmierci jego dziecka, natomiast potrzebna Mu była ofiara z miłości. Potrzebna była, żebyśmy i my o tym rozważali. A z perspektywy Nowego Testamentu, kiedy zastanawiali się nad tym epizodem autorzy Ewangelii i autorzy pism apostolskich, to napisali tak w nawiązaniu do tego fragmentu: Bóg, który własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wydał. Zwróćmy uwagę na paradoks. Bóg wymaga od Abrahama ofiary ze swojego syna — ale do niej nie doszło. To jest logika Starego Testamentu. A w Nowym Testamencie jest na Kalwarii ofiara z Syna, do której doszło. Ale to nie jest pierwszy lepszy syn człowieczy, chociaż prawdziwy człowiek — to jest Syn Boży. To, przed czym Bóg powściągnął rękę Abrahama, tego nie oszczędził Jezusowi Chrystusowi. Otóż męka i śmierć Jezusa Chrystusa, który jak Izaak dźwigał drzewo na ofiarę, dopełniły się, i nikt nie zatrzymał tej ręki. Nikt nie powstrzymał ręki tych, którzy przybijali do krzyża ręce i nogi. Nikt nie powstrzymał ręki tego, który przebijał bok. Nikt! Taka jest cena, jaką Syn Boży miał zapłacić za zbawienie ludzi.

Tak dochodzimy do największej tajemnicy naszej wiary. Przeniknąć krzyż, to jakby zrozumieć tę właśnie tajemnicę miłości Bożej. Myślę, że nigdy nie będzie tak, że będziemy mogli powiedzieć, że zrozumieliśmy ten fragment. Natomiast byłoby dobrze tak, żeby w momencie, który dla każdego, dla każdej z nas będzie trudny, a takie momenty mogą być, żeby sobie przypomnieć to, co wydarzyło się na górze Moria. I to wydarzyło się dwakroć — raz z Abrahamem i Izaakiem, i drugi raz z Jezusem Chrystusem. Myślę, że listopad sprzyja takiej refleksji.

A na następną konferencję, gdzie będziemy mieli nowy wizerunek powołania, nowy obraz powołania, tym razem Mojżesza, i związanej z tym odpowiedzialności, zapraszam państwa bardzo serdecznie na pierwszy poniedziałek grudnia, 7 XII. Dzisiaj bardzo serdeczne dziękuję za to wspólne zamyślenie nad Akeda.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

4.3 Powołanie Mojżesza (7 grudnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu, witam bardzo serdecznie. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Spotykamy się zatem kolejny raz, tym razem w Adwencie. Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Jak państwo zapewne wiedzą odbywają się w tym roku jesienią dwie równoległe tury tych konferencji biblijnych. Jedna tutaj, gdzie przedmiotem naszej refleksji są obrazy powołania w Piśmie Świętym, druga w Centralnej Bibliotece Rolniczej. A tam tematem naszej refleksji są Ewangelie, wprowadzenie do czterech Ewangelii kanonicznych, i tam refleksji towarzyszy również – tak przynajmniej sądzę – czytanie Ewangelii w domu. Tutaj natomiast te przerwy są dłuższe, bo tam co dwa tygodnie, tutaj co miesiąc, i nie mamy bezpośrednio powiązanych tych konferencji z czytaniem Pisma Świętego. Ale mam nadzieję że ta nasza refleksja nad tematem powołania też układa się w pewną całość. Kiedy zastanawiam się najpierw nad doborem tematów, a później nad tym, jak dany epizod ewangeliczny przedstawić, to bardzo chciałbym żeby ta nasza refleksja miała charakter z jednej strony oparty na Piśmie Świętym, na jego treści i zawartości uwzględniającej realia geograficzne, historyczne, społeczne, religijne. Natomiast z drugiej strony żeby to była również refleksja o charakterze duchowym. Dlatego, że nasze czytanie i rozważanie Pisma Świętego ma być chrześcijańskie, a więc robione w tej perspektywie, która opiera się na uznaniu i na wyznaniu Jezusa Chrystusa. I nawet wtedy, kiedy przyglądamy się księgom Starego Testamentu, to przyglądamy się tym księgom z naszego chrześcijańskiego punktu widzenia. Zapewne zauważyli państwo podczas dwóch poprzednich konferencji tutejszych, mianowicie w październiku i w listopadzie, że gdy przyglądaliśmy się osobie i powołaniu Abrahama, to wydobyliśmy z tekstu biblijnego tę zawartość, tę treść, która dotyczy również i naszego życia. Byłoby dobrze, gdyby w odpowiednim czasie, czy to już, czy w tym czasie, który jeszcze został nam dany, żebyśmy umieli do tego zwłaszcza, co jest jakoś głębokie i trafione, żebyśmy umieli się odwoływać i to w naszym życiu wykorzystywać. Zwróciliśmy więc uwagę na powołanie Abrahama, to, które miało miejsce u początków jego dorosłego życia, kiedy to wyszedł z Charanu opuszczając swoje miasto, swój kraj i swój dom rodziny. A miesiąc temu zwróciliśmy uwagę na jego szczególniejsze powołanie, mianowicie powołanie do współcierpienia i do złożenia ofiary z miłości. Wiem dobrze, wiem także to od państwa, że ta refleksja była jakoś wielu potrzebna. A skoro tak, no to tym bardziej uzasadnia to potrzebę naszych konferencji.

Dzisiaj przechodzimy do postaci innej, jakże odmiennej od tej, o której do tej pory traktowaliśmy podczas naszych konferencji. Mianowicie zastanowimy się nad powołaniem Mojżesza. Mojżesz żył w XIII w. przed Chr. Powiedzmy dla równowagi, żeby zapamiętać łatwiej tę datę — żył ok. 1250 lat przed Chr., czyli mówiąc inaczej ponad 3250 lat temu. Kiedy będziemy przyglądać się jego powołaniu, to zaskoczy nas z pewnością wiele rzeczy. Zaskoczy nas przede wszystkim niezwykłą pedagogika Boga. Bo to jest tak, że kiedy myślimy o powołaniu, to traktujemy powołanie jako swoiste wybranie. I wydawać by się nam mogło, że jest to wybranie, które niesie ze sobą perspektywę życia łatwego. Tymczasem już w przypadku Abrahama, a także dzisiaj w przypadku Mojżesza stanie się jasne, że jeżeli Bóg od nas czegoś wymaga, jeżeli nas powołuje, jeżeli nas do czegoś uzdalnia, to nie po to, żeby obiecać nam i prowadzić nas ku jakiejś życiowej łatwiźnie. Pan Bóg nie obiecuje nam życia łatwego. Ale to, które staje się udziałem powołanych, jest na pewno życiem bardzo ciekawym, i stanowi wielkie wyzwanie, i oznacza także wielką odpowiedzialność.

Widać to dokładnie na przykładzie dzisiejszego tytułowego bohatera. Przede wszystkim wiemy o nim — przynajmniej tak, jak przedstawia to Księga Wyjścia, druga księga Starego Testamentu — znacznie więcej, niż o Abrahamie. O ile dzieciństwo i młodość Abrahama pozostawały nam zupełnie nieznane, i one są przedmiotem tylko pewnych domysłów, zwłaszcza w tradycji żydowskiej są rozmaite haggady, podania, opowiadania, które dotyczą dzieciństwa i młodości Abrahama, o tyle dzieciństwo i młodość Mojżesza na kartach Księgi Wyjścia zostały przedstawione trochę szerzej. Wiemy o nim, że cudownie wręcz wybawiony z wód Nilu, ocalony przed gniewem faraona który nakazał zabijać wszystkich nowo narodzonych chłopców hebrajskich, wychował się na dworze faraona — a więc mamy taki kontrast między słabymi, dramatycznymi początkami a późniejszą jego historią. Natomiast ta historia nabiera przyśpieszenia wtedy, kiedy Mojżesz jest człowiekiem młodym. Otóż przydarza mu się wtedy coś, co w zasadzie nie powinno przydarzać się młodym ludziom. Bo

oto Mojżesz przeżywa dwa epizody, które zadecydowały o dalszym kształcie jego życia. Najprzód jeden: kiedy jako przedstawiciel faraona czy władz egipskich ogląda roboty, do których przymuszano Hebrajczyków — wie zresztą, że jest jednym z nich. To pewnego dnia widzi Egipcjanina, który bije Hebrajczyka. Wzburzył się Mojżesz i tak nieszczęśliwie uderzył Egipcjanina, że go zabił. Jakkolwiek by było to proszę popatrzeć: u początku życia Mojżesza jest krew, jest zabójstwo. To, że ono było niechciane, po części nieświadome, to jest osobna sprawa. Ale Mojżesz u początków swojego życia, od wczesnej swojej młodości ma taki właśnie dramatyczny epizod. Księga Wyjścia mówi, że nazajutrz Mojżesz wychodzi i widzi dwóch kłócących się Hebrajczyków. Powiada do nich: „Dlaczego się kłócicie? Przecież braćmi jesteście!"I w odpowiedzi na to słyszy: „A może chcesz mnie zabić tak, jak zabiłeś tego Egipcjanina?"Uświadamia sobie, że ta sprawa jest znana i że musi uciekać znad Nilu, że będzie od tej pory banitą.

Dokonuje się kolejny wielki zwrot w jego życiu. On, skazany na śmierć, został ocalony i był wychowywany w dobrobycie. Natomiast ten wychowywany w dobrobycie młody człowiek musi teraz opuścić kraj nad Nilem, który był jego ojczyzną, i szukać schronienia. Takim schronieniem w starożytności był Półwysep Synajski. Tam się udawali różnego rodzaju banici zarówno z Afryki, z którą Półwysep Synajski graniczy przez Morze Czerwone, jak i z Azji, z którą jest połączony lądem. Otóż na Półwysep Synajski trafiali bardzo różni ludzie, i tak było w zasadzie do XX wieku. Mojżesz chroni się tam zatem przed gniewem tych, których gniewu się obawiał, i chce rozpocząć nowe życie. Państwo zwrócą uwagę — gdybyśmy prowadzili kalendarz poczynając od czasów, kiedy używamy rozumu, czyli gdzieś od początku szkoły podstawowej, i gdybyśmy każdego roku zapisywali sobie najważniejsze wydarzenia swojego życia, to po pierwsze wielu z nas miałoby już całą półkę tych kalendarzy obok siebie, a po drugie gdybyśmy go przeglądali to wtedy można zobaczyć, że nasze życie układa się w pewien ciąg. Tak długo, jak długo coś przeżywamy, to nie zdajemy sobie z tego sprawy. Ale kiedy oglądamy się wstecz, to rozmaite wydarzenia przybierają zupełnie inne znaczenie po latach. A więc coś, co było np. radosne, co przeżywaliśmy jako bardzo wzniosłe i bardzo przyjemne, z jakiejś perspektywy okazało się wcale nie takie miłe i nie takie owocne. Dla odmiany coś, co przeżywaliśmy jako bolesny zakręt życiowy, co nas wtedy dotknęło i bolało, okazało się początkiem czegoś oczyszczającego i zbawiennego, co z jakiejś perspektywy miało błogosławione skutki, itd.

Otóż coś podobnego wydarzyło się w życiu Mojżesza. Jego życie można by przedstawić na kształt takiej sinusoidy. Raz na wozie, mówimy w polskim przysłowiu, raz pod wozem. Tym razem Mojżesz znalazł się wyraźnie pod wozem. Okazało się jednak, że to pod wozem też ma swoje dobre strony. Bo czytamy dalej Księgę Wyjścia i streszczamy tę księgę: Mojżesz udaje się na Synaj i tam, przy źródle wody, spotyka dziewczęta, i to obfitość dziewczyn, bo aż siedem. Okazuje się, że te siedem dziewcząt to są córki niejakiego Reuela. Przyszły tam, bo były pasterkami. Kto z państwa był na Synaju, a jest tutaj sporo takich osób, to zapewne pamięta, jak z okien autokaru czy gdzieś tam spod klasztoru Św. Katarzyny, czy z Morgenlandu widać było takie dorastające dziewczyny, rzadziej chłopców, które w porze zwłaszcza wieczornej spędzały owce czy kozy do domu. Po dzień dzisiejszy życie pod tym względem na Synaju się nie zmieniło. Jeszcze parę lat temu kiedy udawaliśmy się tam z pielgrzymkami to do tego miejsca, gdzie zatrzymywaliśmy się na noc, przychodziły takie właśnie dziewczyny, takie od 6 - 7 do 12 - 14 lat, i bez przerwy o coś prosiły naszych pielgrzymów. Oczywiście dogadać się można było łatwo — bo one nie znały polskiego, my nie znaliśmy arabskiego, więc obie strony stosunkowo dobrze się rozumiały. I najbardziej poszukiwanym towarem przez te dziewczęta był krem Nivea. Otóż to nie była sprawa przypadku dlatego, że one chodziły boso i miały nogi popękane, nieraz podrapane na cierniach, pokaleczone, obolałe. I ten krem Nivea przynosił im ulgę. A w dodatku miały go jeszcze i do rąk, i do nóg. Dzisiaj, kiedy tam się podróżuje, już tych dziewczyn nie ma bo założono obok wioskę i ci Beduini, którzy do tej pory byli wędrowcami, już mieszkają w stałym miejscu. Ale jeżeli ktoś z państwa był w ostatnich latach to pamięta, że w drodze do Kairu jest taka oaza, która nazywa się Ain Mussa — Źródło Mojżesza, i tam są takie rasowe miejscowe Beduinki, i też dla ich najważniejszym towarem, który można im przywieźć, i najpiękniejszym upominkiem jest właśnie krem Nivea.

Wracamy do Mojżesza - kremu Nivea ze sobą nie miał, ale miał widocznie jakieś walory, skoro dziewczyny zaprosiły go do domu swojego ojca. Ojciec okazał się madianickim kapłanem. Madianici to było plemię beduińskie, które tam wędrowało w starożytności po całym Synaju, przenosiło się z

miejsca na miejsce. I kiedy pojawił się w domu ojca, upodobał sobie jedną z tych dziewcząt, która miała na imię Sefora. Ożenił się z nią i w ten sposób zyskał i żonę, i trzodę, stał się pasterzem. To było wtedy, w starożytności bardzo ważne zajęcie z dwóch powodów. Po pierwsze zapewniało sposób na przeżycie. A po drugie panował taki zwyczaj, że jeżeli ktoś był pasterzem, pasł owce nie swoje — bo to były owce jego teścia, to nie było tak jak dzisiaj u nas, że jeżeli ktoś się wżeni to wszystko co nasze tobie oddamy. Tak nie, wtedy w starożytności panowało coś, co można by nazwać dzisiejszym językiem *rozdzielność majątkowa.* Otóż kiedy ktoś przychodził do rodziny to określano, co ma i czego nie ma. I jeżeli coś miał, to pamiętano o tym i to spisywano. Jeżeli nie miał, to musiał się po prostu dorabiać. W związku z tym jeżeli stawał się pasterzem to umawiano się, że np. co piąta czy dziesiąta owieczka czy koza, która przyjdzie na świat, należy do niego. I w jego interesie było to, żeby opiekować się dobrze trzodą żeby jak najwięcej tych owieczek przeżyło, i żeby dobrze się czuło i były zdrowe. Bo w ten sposób po jakimś czasie także ta trzoda, która do niego należała, po prostu obrastała w liczbę. I po jakimś czasie, po paru takich sezonach miał już kilka czy kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt owiec. I oczywiście czyniło to z niego człowieka coraz bardziej zamożnego.

Tak więc Mojżesz ułożył sobie życie. I wydawało się, że wszystko pójdzie taką właśnie koleją, jaką Mojżesz wybrał i jaka mu przypadła w udziale na Synaju. Właściwie można by powiedzieć, że w tej sinusoidzie jego życia z powrotem znalazł się na wozie. Że z powrotem jego życie zaczęło nabierać rumieńców. I właśnie wtedy, kiedy wydawało się że wszystko jest już na nowo przesądzone, ze cóż może spotkać człowieka na Synaju, wtedy jego życie nabrało nowych rumieńców i przybrało nowy kierunek. Żeby to zrozumieć, to na pewno trzeba uwzględnić tamtejsze realia. Człowiek, który mieszka na Synaju, nie wybiera się stamtąd, nie podróżuje nigdzie — po dzień dzisiejszy. Synaj to jest ogromny półwysep i właściwie to jest świat, który jest zamknięty i który nie zna niczego, poza nim samym. Dla tamtejszych ludzi ich miejsce bytowania wyznacza horyzont, który oglądają. A ponieważ na tamtejszym horyzoncie są bez przerwy góry, no to ten horyzont zbyt rozległy nie jest.

Mojżesz, jak się wydawało, miał na Synaju już nie tylko żyć, ale także i dożyć. Ale stało się inaczej. I teraz sięgam do Pisma Świętego i będziemy kawałek po kawałku czytać. Ja mam przed sobą tekst hebrajski, ale będę państwu czytał po polsku z tej przyczyny, że tekst hebrajski lepiej wyraża rozmaite niuanse i myśli niż to, co mamy w naszym ojczystym języku. Więc w Księdze Wyjścia, w trzecim rozdziale czytamy tak:

> A Mojżesz był pasterzem trzody, która należała do Jetro, jego teścia, kapłana madianickiego. Pasał trzodę na pustyni i przyszedł, i przybył do świętej góry Horeb.

Zwróćmy uwagę: mamy zatem tę zupełnie spokojną atmosferę. Mojżesz był pasterzem. Pasterz nazywa się po hebrajsku ro'eh tzn. *ten, który strzeże, który dogląda.* Ale strzeże, dogląda w znaczeniu *odpowiedzialności.* Otóż kiedy my myślimy o pasterzach, to myślimy inaczej, niż rzeczywistość na Bliskim Wschodzie czy w krajach Orientu tych pasterzy przedstawia i stanowi. Otóż dla nas pasterz jest bliższy pastuchowi, który pasie krowy. Jak się pasie krowy? Krowy przed nim, a on za krowami z kijem. Krowy jak mogą, to po lewej czy po prawej coś tam skubną. A jego zadaniem jest pilnować, żeby było inaczej, albo też tolerować to, co jest. Pasterz krów to taki, który raczej pogania, a one i tak wiedzą w jakim kierunku mają pójść. Pasterz owiec na Bliskim Wschodzie to zupełnie inna rzeczywistość. On idzie pierwszy, natomiast owce idą za nim, znają jego głos. Idą tam, dokąd on je prowadzi, bezgranicznie mu ufają. A na czele stada jest zawsze jeden baran, który prowadzi owce tam, gdzie chce pasterz. A pasterz z kolei pokazuje kierunek temu baranowi. Owce idą, pójdą nawet na rzeź. A więc mają bezgraniczne zaufanie. Być może wśród państwa są osoby, które pamiętają przeżycie, które mieliśmy kiedyś w północnej Grecji. Otóż podróżowaliśmy wtedy autokarem po północnej Grecji, jechaliśmy z Filippi i Kavalli do hotelu, który był na Półwyspie Chalcedyckim. To było jakieś 6 - 7 lat temu. I autokar sobie spokojnie jedzie przez te góry, bardzo wąska droga, po obydwu stronach las, po obydwu stronach rozmaite góry. I w pewnym miejscu, kilkaset metrów przed nami widać bardzo duże stado owiec. Widać człowieka wśród tych owiec. I autokar podjeżdża. Kierowca był przekonany, że owce mu zejdą. Ale owce nie schodzą. Stały w jednym miejscu na tej drodze i otoczyły ze wszystkich stron pasterza — tak to przynajmniej wyglądało z autokaru. Autokar musiał się zatrzymać, bo owce ani drgnęły. Chociaż kierowca trąbił, one nie ruszyły się na krok. Mało tego, z tych owiec wyszedł pasterski pies, taki sam biały, jak te

owce, i zaczął autokar obszczekiwać co było znakiem, że trzeba zaczekać. I stanęliśmy, wyszliśmy z autokaru — i okazało się że przy tym pasterzu, w środku tego stada, jedna owca rodzi małe. Trwało to dziesięć, może piętnaście minut. Ta owieczka urodziła swoje dziecko, pasterz wziął nowo urodzone jagnię na ramiona, ta owcza mama szła przy nim, i całe stado wyruszyło, ustąpiło miejsca autokarowi, mogliśmy przejechać.

Otóż jeżeli chcemy zrozumieć rzeczywistość życia pasterskiego, to dobrze jest mieć ten obrazek w pamięci. Ta niezwykła solidarność pasterza i owiec, owiec ze sobą — przecież to zwierzęta, ale chroniły czy broniły tę jedną, żeby mogła spokojnie wydać na świat swoje dziecko. I ten pies, który wszystko rozumiał — tylko ludzie musieli dowiedzieć się czegoś nowego. To był świat Mojżesza. Świat który, jak widzimy, niósł ze sobą także bardzo dużo takiego wzruszenia, ciepła, życzliwości, serdeczności. Państwo pamiętają, że jest na kartach Pisma Świętego bardzo piękny obraz pasterski. Ten obraz to jest przypowieść proroka Natana, który udaje się do króla Dawida w momencie, kiedy Dawid zabrał swojemu podwładnemu Uriaszowi żonę imieniem Batszeba, i podstępnie go uśmiercił. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. I wtedy prorok Natan przychodzi i powiada, że był bogacz, który miał bardzo wiele owiec, i był biedak, który miał jedną maleńką owieczkę. I była mu jak córka, bardzo się do niej przywiązał, spał z nią. I wtedy bogacz przychodzi do niego i zabiera mu tę owieczkę, bo potrzebuje urządzić ucztę swoim gościom. Dawid się na to strasznie oburzył, na co Natan powiada: „To ty jesteś tym człowiekiem!Óbrazy z życia pasterskiego służyły ludziom starożytnego Bliskiego Wschodu do wyrażenia prawd o wiele głębszych niż te, które można było wyrazić bez tych obrazów.

Mojżesz więc był pasterzem owiec swojego teścia Jetro. Jetro był kapłanem madianickim. Cóż to była ta religia Madianitów? To były tzw. religie astralne czyli religie, w których czczono ciała niebieskie: słońce, księżyc i gwiazdy dlatego, że według ciał niebieskich odbywało się podróżowanie i one wyznaczały w ogóle cały rytm życia. Więc przemieszczał się z tymi owcami po pustyni i przyszedł do Bożej góry Horeb. Zawsze dla nas największym zdziwieniem jest to, kiedy pojedziemy w tamte okolice, patrzymy na Pustynię Judzką, jedziemy z Jerozolimy do Jerycha, dookoła same piaski i kamienie — a na tych piaskach chodzą owce. I oczywiście pojawia się pytanie: z czego one tu żyją? Jak one tutaj mogą żyć? Odpowiedź jest taka: inaczej niż nasze owce, one z samego rana, zanim jeszcze wstanie słońce, idą na tę pustynię. Na kamieniach jest wilgoć, jest rosa. Ta rosa zawiera rozmaite minerały. I te owce w porze, kiedy jest sucho, liżą te kamienie i w ten sposób się pasą, jeżeli to słowo jest tutaj właściwe. Bo oczywiście do pełnego zaspokojenia głodu to daleko, ale pozwala im to przetrwać. Dopiero wtedy, kiedy przyjdą deszcze, pustynia się zazieleni, to będą miały dostatek. Ale w czasie zimowym, deszczowym, kiedy one dużo jedzą trawy i rozmaitych korzonków, i drobnych krzewów, to cały tłuszcz odkłada się w ogonach. I na wiosnę mają takie bardzo duże ogony. A potem latem, kiedy jest głód i można tylko żyć z rosy, to z tego ogona pobierają sobie tłuszcz tak, że pod koniec pory letniej ogon jest już bardzo cieniutki. Jeżeli ta pora sucha się przedłuża, to oczywiście dla owiec, dla zwierząt oznacza to katastrofę. Takie było życie Mojżesza.

> I ujrzał Anioła Pańskiego

czy

> Anioł Pański objawił się mu w płomieniu ognia, ze środka krzewu. I zobaczył: a oto krzew płonie ogniem, ale się nie spala.

Przedziwne zjawisko — Mojżesz ogląda coś, czego do tej pory nie widział. Krzew, który płonie, ale się nie spala. I ukazał mu się Anioł Pański. Nie potrafimy powiedzieć, czy było to doświadczenie zewnętrzne, czy było to doświadczenie wewnętrzne. Trudno powiedzieć! Najprawdopodobniej to, co Mojżesz widział, to był ten płonący krzew. Natomiast to, co czuł, to czuł, że ma do czynienia ze zjawiskiem absolutnie niezwykłym. I znowu trzeba się odwołać do tych z państwa, którzy mieli szczęście być na Synaju. Wiemy, że w klasztorze Św. Katarzyny po dzień dzisiejszy rośnie krzew, który jest pokazywany jako krzew gorejący. Kiedy tam idziemy i mówimy, ze zobaczymy krzew gorejący, to każdy spodziewa się jakiegoś krzewu, który kapie złotem albo wygląda w sposób zupełnie

inny, niż pozostałe krzewy. Ale kiedy tam dojdziemy i oglądamy ten krzew — zresztą bardzo wysoko, bo ludzie go bez przerwy skubią — a rośnie tam od niepamiętnych czasów, właśnie z powodu tego krzewu wybudowano ten klasztor w tym, a nie innym miejscu. Otóż kiedy patrzymy na ten krzew, nie wydaje się on być niczym nadnaturalnym. Ale to właśnie ten krzew jest pokazywany jako krzew gorejący z opowiadania, które mamy w Księdze Wyjścia. I próbowano odnóżki z tego krzewu przeszczepić gdzie indziej, przynajmniej dwie takie próby znam: do Muzeum Biblijnego w Neymegen w Holandii, do muzeum w Stanach Zjednoczonych — ale nigdzie ten krzew nie chciał się przyjąć. Rośnie tylko tam! Oczywiście specjaliści od komentowania, zwłaszcza od racjonalizacji Pisma Świętego, na rozmaite sposoby próbowali wytłumaczyć przedziwne właściwości tego krzewu. Mówiono mianowicie że np. gdzieś w Tybecie rosną krzewy, które wydzielają z siebie taki olejek eteryczny, i on robi wrażenie płomieni. Ale w tekście biblijnym nie słyszymy o żadnym olejku eterycznym, tylko słyszymy o tym, że krzew płonął, ale się nie spalał. Więc nie mamy żadnego racjonalnego wytłumaczenia na to, co Mojżesz oglądał. Zresztą to jest tak że w tym, co dotyczy zjawisk nadnaturalnych, zwłaszcza wewnętrznych, wszelkie racjonalizacje nie mogą się udawać, bo nie da się wszystkiego sprowadzić do rozumu, do argumentacji, do tego, co z rozumem związane. Otóż rozum mówi, że wyłączne poleganie na rozumie jest nierozumne. Rozum jest potrzebny, jest konieczny. Ale poprzestawanie na nim i ograniczanie się do niego jest bardzo ryzykowne. I w tym przypadku, w przypadku tego epizodu musimy też uznać, że oprócz rozumu, i oprócz próby racjonalizacji tego istnieje jeszcze głębia, która umyka wszelkiej racjonalizacji.

> Powiedział Mojżesz:

powiedział do siebie

> «Przybliżę się i zobaczę, co to za zjawisko, co to za wielka osobliwość. Dlaczego krzew płonie?»

Kieruje nim naturalna ciekawość. Dla pasterza, który coraz lepiej zna Synaj, jest to zjawisko dość osobliwe. A więc u początku tego, co okaże się powołaniem Mojżesza, leży zjawisko, które przynajmniej na tym poziomie wydaje się naturalne. Tak nieraz bywa i w naszym życiu. Że przeżywamy coś, co nas zaskakuje, co nas dziwi, co nas interesuje, co wyzwala jakąś energię. I okazuje się że to coś stanowi początek czegoś radykalnie nowego, czego nie sposób przewidzieć. Mojżesz postanawia podejść i przyjrzeć się temu dziwnemu zjawisku.

> I zobaczył Pan, ujrzał Pan, że Mojżesz przybliża się, by zobaczyć. I zawołał Bóg do niego ze środka krzewu. I rzekł:

Moshe Moshe — to już po hebrajsku słowa Boga. To jest hebrajska forma imienia Mojżesz. A więc: «Mojżeszu, Mojżeszu!» Kiedy Bóg zwraca się do człowieka, to nie zostawia wątpliwości, że to powołanie jest adresowane właśnie do niego. Kiedy człowiek spotyka Pana Boga to nie ma wątpliwości, że to, co przeżywa, jest czymś wyjątkowym. Bóg zwraca się do Mojżesza po imieniu, powtarza to imię dwa razy. Kiedy będziemy rozważali inne powołania, w styczniu, lutym itd. — jeżeli sobie spokojnie dożyjemy, to będziemy słuchać o czymś zupełnie podobnym. Bóg zwraca się po imieniu: Mojżeszu, Mojżeszu! I odpowiedział — właściwie już państwo powinni znać odpowiedź, bo ta odpowiedź jest dokładnie taka sama, jak przy powołaniu Abrahama — i za pierwszym razem, kiedy musiał opuścić Charan, i za drugim razem gdy Bóg wezwał go, aby ofiarował swojego syna. Ta odpowiedź po hebrajsku brzmi hineni. Hineni znaczy *oto jestem.* Oto jestem, oto ja. Otóż to *oto jestem* wyraża gotowość. Gotowość do przyjęcia tego, z czym Bóg się do niego zwraca. Właściwie człowiek powinien być zawsze gotów na coś nowego. To nie jest wcale takie proste, bo te nowości przychodzą w naszym życiu na rozmaite sposoby. Nieraz możemy je przewidzieć, nieraz nawet zaplanować. Ale czasem pojawiają się nowości, które nas zaskakują w dobrym, ale także w bolesnym tego słowa znaczeniu. Otóż umiejętność powiedzenia Bogu hineni — *oto jestem,* umiejętność wejścia w jakiś nowy, radykalnie inny etap swojego życia z tym zawierzeniem Bogu, to jest naprawdę wielka sprawa. Właśnie wiara ma to do siebie, że najważniejszym jej elementem, najważniejszym jej składnikiem jest uwiarygodnienie wiary wtedy, kiedy trzeba okazać Bogu zawierzenie, zaufanie.

Ludzi, którzy wierzą w Boga, jest wielu. Ale ludzi, którzy wierzą Bogu, którzy potrafią zawierzyć Bogu, jest znacznie mniej. I tutaj pod tym względem cała mądrość życiowa polega na tym, żeby zawsze prosić Boga by wspierał swoją łaską to, iżbyśmy w odpowiednim czasie, w odpowiedniej chwili kiedy tego będzie trzeba, umieli przejść od wiary do zawierzenia. Ci, którzy zatrzymują się i poprzestają wyłącznie na wierze, czasami tego drugiego kroku zrobić nie potrafią, nie umieją, nie mogą. Imieniem dojrzałej wiary jest zawierzenie.

Wtedy powiedział Bóg:

al-tikrav halom	*Nie zbliżaj się tutaj, nie podchodź tutaj*

Będę państwu to, co mówił Bóg, czytał po hebrajsku bo, jak mi się wydaje również wtedy, kiedy słuchamy tego języka to jakby lepiej — nawet gdy go nie rozumiemy — w przekładzie lepiej słyszymy to, o co chodzi.

shal-ne'aleycha me'al ragleycha

Prawie się rymuje. Znaczy to: *Zdejmij swoje sandały ze swoich nóg*

ki hamakom asher atah omed admat-kodesh hu	*bo miejsce, na którym stoisz,* *jest ziemią świętą*

To *miejsce* nazywa się po hebrajsku makom. Cała ziemia to jest adama, ale miejsce, gdzie Bóg działa w szczególniejszy sposób, to jest makom. Czasami sam Bóg w tradycji biblijnej, a później w tradycji żydowskiej, jest nazywany Makom — *Miejsce.* Tzn. Ten, ku Któremu należy się zwracać, Którego należy wielbić, Którego należy adorować. Ale teraz Mojżesz słyszy że to miejsce, do którego próbuje się zbliżyć, jest święte. Święte nie znaczy niewinne, nie znaczy czyste. Mojżesz też nie był niewinny. Pamiętamy, że miał na swoich rękach przelaną krew. Otóż *święte* to znaczy inne, naznaczone Bożą obecnością, odmienne od reszty.

Zdejmij sandały z nóg twoich — i państwo zaczynają rozumieć, że to wezwanie dało początek praktyce, która istnieje w jednej z religii monoteistycznych, mianowicie w islamie, praktyce polegającej na tym, że podczas modlitwy, czy przy wejściu do miejsca modlitwy, wyznawcy islamu, muzułmanie zdejmują buty, zdejmują sandały. Wejście do meczetu, modlitwa, odbywają się właśnie bez butów. Nie tylko zresztą muzułmanie, także chrześcijanie arabscy, np. w Egipcie Koptowie też mają zwyczaj, by przy wejściu do kościoła zdejmować buty. Vayomer — *i mówi,* nadal mówi Bóg:

anochi Elohey avicha	*Ja jestem Bogiem twoich ojców*

Bóg przedstawia się jako Bóg przodków Mojżesza. Otóż Bóg zawsze stanowi spoiwo historii. Ileż to razy przypominaliśmy o tym, że myślenie Izraelitów, myślenie człowieka Biblii jest z natury swojej historyczne. Ile razy wspominaliśmy o tym, że większość z nas tego myślenia nie ma. Nasza pamięć rodzinna kończy się na dziadku, babci, czasami pradziadku i prababci — i koniec! Kiedy sięgamy dalej, to tylko nieliczni spośród nas mogliby powiedzieć dalsze dzieje swojej rodziny. Może wypisane na cmentarzu, może wypisane w jakiś inny sposób wśród rodzinnych pamiątek. Szczęśliwy jest ktoś, kto ma w domu u siebie dzieje swoich przodków sięgające kilku pokoleń wstecz. Kto może pokazać swych przodków z XIX, z XVIII wieku — nie sądzę, żeby ktokolwiek wcześniej mógł to zrobić. Otóż ta nasza pamięć historyczna jest krótka. Z tego prosty wniosek, że również i my będziemy żyć w pamięci potomnych stosunkowo krótko, to znaczy dwa, trzy pokolenia. Można by powiedzieć, że jednym z wielkich wyzwań, jakie stoją przed ludźmi religijnymi jest to, żeby uświadamiać tę potrzebę pamięci, żeby uświadamiać potrzebę troski o swoje korzenie, a także troski o to, byśmy i my zostali zapamiętani. Więc: *Ja jestem Bogiem twoich ojców.* I dalej państwo zrozumieją, chociaż będę czytał po hebrajsku:

Elohey Avraham	*Bogiem Abrahama,*
Elohey Yitschak	*Bogiem Izaaka*
ve'Elohey Ya'akov	*i Bogiem Jakuba*

Bóg przedstawił się Mojżeszowi jako Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, Bóg patriarchów. Tymczasem od patriarchów do Mojżesza upłynęło ok. pięćset lat. To tak, jak gdyby Ktoś przedstawiał się nam: Ja jestem Bogiem Władysława Jagiełły, i Władysława Warneńczyka, a wcześniej Kazimierza Wielkiego. Otóż nam ta perspektywa wydaje się wręcz niedorzeczna. Nikt z nas tak się nie przedstawia. Nie myślimy też w ten sposób o sobie. Nie mówimy: Słuchaj, my mamy wspólnych przodków, wspólne pochodzenie od Piastów i Jagiellończyków. A tutaj to myślenie, ten sposób

przedstawiania się Boga jest niezwykle mocno osadzony w przeszłości. I to nie w przeszłości niedawnej, tylko w przeszłości bardzo dawnej. Widocznie Mojżesz, pomimo tych wszystkich zawirowań, które go w życiu spotkały, wiedział jednak cokolwiek o patriarchach, od których się wywodził. Bóg przedstawia się Mojżeszowi jako Ktoś, kto zabezpiecza ciągłość jego rodu.

> I zakrył Mojżesz swoją twarz, ponieważ lękał się patrzeć, spojrzeć na Boga.

Zakrył Mojżesz swoją twarz, ponieważ lękał się spojrzeć na Boga. Tak będzie cały czas w Starym Testamencie. Ludzie Starego Testamentu zakrywali swoją twarz, by nie patrzeć na Boga, bo byli przekonani, że gdyby zobaczyli Boga, musieliby umrzeć. Na tym tle tym lepiej widać to, co dotyczy Jezusa Chrystusa. Otóż kiedy sam Bóg stał się w osobie Jezusa Chrystusa człowiekiem to ci, którzy byli świadkami Jego życia, widzieli oczywiście człowieka, człowieka Jezusa. Ale dlatego tak bardzo trudno było im uznać, i tak bardzo trudno było im przyjąć że Jezus, na którego patrzą, którego oglądają, którego widzą, że Jezus może być jednocześnie Synem Bożym. To właśnie dlatego nigdzie na kartach Ewangelii Jezus za swojego ziemskiego życia nie mówił o sobie, że jest Synem Bożym i Bogiem — bo brzmiałoby to dla tamtych ludzi jak swoista niedorzeczność. Dopiero męka, śmierć, a przede wszystkim zmartwychwstanie objawiły, kim On jest naprawdę. Dopiero po zmartwychwstaniu uczniowie zdali sobie sprawę w pełni z tego, z kim mieli do czynienia. I po zmartwychwstaniu jednocześnie zobaczyli, że całe to doświadczenie, które stało się ich udziałem, było jakoś radykalnie głębsze i odmienne od tego, co im się wtedy wydawało.

Człowiek w spotkaniu z Bogiem, człowiek Starego Testamentu, zawsze, można by powiedzieć, jest nie tylko nieśmiały, ale też zupełnie nieporadny. Mojżesz zakrył twarz. To zostało bardzo ciekawie przedstawione w klasztorze na Synaju. W niewielkim muzeum, pokazywanym dopiero od dwóch lat, jest ikona przedstawiająca Mojżesza, która nawiązuje do tego zakrycia twarzy. Zresztą to zakrycie twarzy, analogicznie jak u Mojżesza, jest też naszym udziałem chociaż nie zdajemy sobie sprawy z tego. Wiedzą państwo kiedy? Wtedy, kiedy kapłan bierze do ręki monstrancję z Najświętszym Sakramentem, to zawsze ma w ręku welon, żeby nie dotykać bezpośrednio. Ten welon jest symbolem właśnie zakrycia, oddzielenia, pokory, uznania majestatu Boga. Bo jakże to zwyczajny człowiek może wziąć do ręki Ciało i Krew Pana? I tam na Synaju przedstawiony jest Mojżesz, który bierze tablice dziesięciu Bożych przykazań. I te tablice są mu jakby podawane z góry od Boga, którego on nie widzi. I biorąc te tablice ma ręce spowite takim właśnie welonem. I tak ten welon jest ułożony przed nim, że gdy go trzyma w ręku, to nie ogląda Tego, kto mu się objawia. Jest jakaś przedziwna tajemnica objawienia Bożego. Bóg objawia się nam i ukazuje, ukazuje się wielkim bohaterom wiary, ale jednocześnie nie możemy Go zobaczyć, nie możemy Go dotknąć, nie możemy Go przeniknąć. I ta tajemnica tej biegunowości Objawienia Bożego jest jedną z największych tajemnic, przed jakimi staje wiara religijna.

> I powiedział Pan: «Wiele napatrzyłem się na ucisk mojego ludu, który jest w Egipcie. Słuchałem ich narzekania z powodu ucisku. Bo widziałem ich biedę, ich nędzę.

Bóg jest zawsze po stronie cierpiących. W świecie jest wiele zła, w świecie jest wiele niesprawiedliwości, wiele krzywdy. Ale kiedy pytamy — ileż to razy zwracaliśmy uwagę na ten motyw — „Gdzie jest Bóg?", to odpowiedź jest jedna: „Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych i cierpiących.Ńigdy po stronie tych, którzy są prześladowcami i oprawcami. Przedziwna jest cierpliwość Boża i po naszemu niepojęta. Wiele razy przychodzi nam do głowy pytanie: „Dlaczego Bóg toleruje to zło? Dlaczego Bóg pozwala chodzić, i działać, i zabijać rozmaitego rodzaju zbrodniarzom, którzy posuwają się do zbrodni jednostkowych, a czasami zbrodni obejmujących tysiące i miliony ludzi?"Także tutaj, można by powiedzieć, że w tym objawieniu się Boga mamy nawiązanie do przedziwnej Bożej cierpliwości. W tradycji biblijnej jest taka intuicja, która nam wydaje się bardzo trudna i niemożliwa do zrozumienia. Mianowicie, że Bóg cierpi! To wydaje się znów niedorzeczne dlatego, że przecież cierpienie powinno być Bogu zupełnie obce. Cierpienie jest wynikiem tego, co złe. Ale jest nić, którą widać w różnych momentach Pisma Świętego, Starego i Nowego Testamentu, a później w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej, które z Biblii się wywodzą, że Bóg cierpi — na Boski sposób oczywiście, zawsze tam, gdzie dokonywana jest krzywda, cierpienie, nędza, wykorzystywanie, ucisk. Można by powiedzieć, że mamy w tym paradoks. Bo skoro Bóg z tego powodu czuje

— nazwijmy to po ludzku — dyskomfort, to przecież jako wszechmocny mógłby temu położyć kres. Ale zawsze istnieje napięcie między wszechmocą Boga a wolnością ludzi. Właśnie ceną wolności, ceną, jaką Bóg płaci za wolność ludzi jest to, że musi — nie można tego powiedzieć inaczej — w jakiś sposób ograniczyć swoją wszechmoc. Brzmi to znów jak niedorzeczność ale powiedzieliśmy, że w tym, co dotyczy wiary, polegać na rozumie wyłącznie nie można. Otóż Bóg, który jest wszechmocny, pełen miłosierdzia, jednocześnie jest świadkiem zła, które dzieje się w świecie. I dopiero w czasie, który sam uznaje za stosowny, postanawia działać. Tak jest i tutaj. *Dosyć napatrzyłem się na udrękę mego ludu w Egipcie.* I dalej:

> Zstąpię, aby go wybawić z ręki Egipcjan. I wyprowadzić z tej ziemi do ziemi dobrej i przestronnej, do ziemi opływającej w mleko i miód, do ziemi Kananejczyka, Chetyty, Amoryty, Peryzzyty, Chiwwity i Jebusyty.

Zstąpię, aby ich wyprowadzić. I mamy perspektywę ziemi nowej. Ta ziemia nowa zostaje tutaj bardzo pięknie opisana. Jest to ziemia tovah — znaczy to po polsku dosłownie *dobra, piękna,* urechavah — *szeroka, przestronna, duża.* Jest to ziemia zavat chalav udevash — *ziemia, która opływa w mleko i miód, ziemia mlekiem i miodem płynąca,* ale ziemia, w której mieszka sześć narodów, sześć ludów, które tutaj zostały wyliczone. Mojżesz nie zna tej ziemi, nigdy jej nie widział. Tę perspektywę nowej ziemi tylko Bóg przed nim roztacza. Ta ziemia zostaje przedstawiona jako ziemia, którą ma posiąść, ale jednocześnie jako ziemia, która już ma swoich gospodarzy. Zatem przed Mojżeszem staje perspektywa przyszłości, której zupełnie nie zna. I tak zwróćmy uwagę, że zazębiają się ze sobą dwa wymiary. Z jednej strony Bóg przedstawia siebie samego jako Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. A więc jako tego Boga, do którego należy przeszłość Mojżesza. Z drugiej strony Bóg przedstawia siebie jako tego, który skutecznie wprowadzi Mojżesza i ludzi mu powierzonych do ziemi zupełnie nowej. A więc jawi się jako Bóg, w którego rękach jest przyszłość. Tak, bilansując to, Bóg ukazuje się jako Pan historii, jako Pan dziejów, całości ludzkich dziejów. Do Niego należy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Ukazuje się jako ktoś, do kogo należy ostatnie słowo w historii świata i człowieka.

> A oto teraz wołanie synów Izraela wznosi się do Mnie,

Wołanie synów Izraela wznosi się do Boga tak, jak wznosi się dym ofiar całopalnych. Mamy tutaj zresztą to samo słowo: wołanie synów Izraela idzie, wstępuje do Mnie. Zawsze jest tak, że prześladowani, bici, ciemiężeni krzyczą, wołają, narzekają, skarżą się. Bardzo często jest tak, że mają wrażenie, że ich skargi, ich poniewierki nikt nie widzi. I to jest chyba jeszcze gorsze cierpienie niż to, które ich spotyka fizycznie. Na murach w rozmaitych katowniach, choćby podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej, ludzie paznokciami, palcami wydrapywali swoje imiona, by zostawić swój ślad. Wydawało się, że ich głos nigdzie nie był słyszany. Oglądałem kilkanaście lat temu w Oświęcimiu w dawnym obozie Auschwitz w podziemiu, w piwnicy takie właśnie ściany, gdzie paznokciami ryto swoje imiona, żeby te imiona nie zostały zapomniane. I tutaj mamy nawiązanie do tego właśnie krzyku umęczonych i udręczonych ludzi. Że ten krzyk umęczonych wznosi się do Boga. Nie jest tak, że nikt go nie słyszy. Nie jest tak, że Bóg pozostaje niemy. Nie jest tak, że Bóg nie zwraca na niego uwagi. Jest inaczej. Raz jeszcze ocieramy się też o tajemnicę Bożej cierpliwości. Więc:

> Oto krzyk, oto płacz synów Izraela wznosi się do Mnie. I zobaczyłem też razy, którymi Egipcjanie ich naznaczają.

Dosłownie: *baty, którymi Egipcjanie ich karzą.* Izraelici doświadczają ucisku. I ten ucisk, ta krzywda, wznosi się do Boga.

> Więc teraz idź. Oto cię posyłam do faraona, i wyprowadź mój lud, synów Izraela, z Egiptu.

Mojżesz dostaje konkretne polecenie. Najpierw wysłuchał dlaczego. A teraz wysłuchuje co ma zrobić: „Idź do faraona i wyprowadź synów Izraela z Egiptu". Dysproporcja między sytuacją Mojżesza a tym, czego ma dokonać, jest przeogromna. Przecież w momencie, kiedy doświadcza tego powołania, jest nikim więcej, jak pasterzem. Okazuje się, że temu właśnie pasterzowi Bóg powierza niezwykłe zadanie wyprowadzenia z Egiptu. Reakcja Mojżesza była naturalna:

> Odpowiedział Mojżesz Panu Bogu: «Kim ja jestem, żebym poszedł do faraona i żebym wyprowadził synów Izraela z Egiptu?»

Człowiekowi, który jest powołany, wydaje się, że działając własną mocą nie osiągnie niczego. I zapewne tak jest. Też musimy nieustannie powtarzać, że jeżeli Bóg nas do czegoś powołuje, to jednocześnie daje siły. Jeżeli czegoś od nas chce, pragnie osiągnąć, to uzdalnia nas żebyśmy mogli to zdziałać. Mojżesz jeszcze tego nie wie, ale będzie się tego cierpliwie uczył przez cały najbliższy okres. Mojżeszowi wydaje się że w tym, czego ma dokonać, musi polegać wyłącznie na sobie. Ale jest inaczej.

> I powiedział jeszcze: «To Ja będę z tobą. A to będzie ci znakiem, że Ja cię powołałem, że wyprowadzisz ten lud z Egiptu i przyprowadzisz ich do tej Bożej góry, którą ci ukazałem.»

Znakiem skuteczności ma być to, że Mojżesz wyprowadzi Izraelitów i przyprowadzi ich na to samo miejsce. I wtedy na tym samym miejscu uzmysłowi, uprzytomni sobie, że jego życie zatoczyło koło. Czy zdarzyło się państwu być kiedyś w miejscu, które w życiu było ważne, do którego wróciliśmy. I patrzyliśmy na to miejsce po jakimś czasie jako na miejsce takiego życiowego zakrętu. I zdawaliśmy sobie sprawę, że od tamtej pory nasze życie rzeczywiście zatoczyło koło. Z Mojżeszem ma być podobnie. Otrzymuje obietnicę, że wyjście będzie skuteczne. I że przekona się o tym wtedy, kiedy wróci na to miejsce, ale już nie sam, tylko z całym ludem Izraela wyprowadzonym z Egiptu. Może dlatego jest tak, że gdy udajemy się na Synaj, jeżeli ktoś ma takie szczęście, to uprzytamniamy sobie, że jesteśmy na śladach Mojżesza i tego niezwykłego Bożego działania.

> Wtedy rzekł Mojżesz do Boga: «Oto ja pójdę do synów Izraela i powiem im: Bóg naszych ojców posłał mię do was. A oni powiedzą: Jakie jest Jego imię? To co im odpowiem?»

Otóż żeby komuś zaufać, trzeba znać jego imię. Żeby z kimś wejść w zażyłość, trzeba tego imienia używać. Mojżesz pyta Boga: „Kiedy pójdę do nich i powiem, że posłał mnie Bóg naszych ojców, to przecież muszę przedstawić Boga po imieniu. Muszę Ciebie Boga przedstawić po imieniu. Trzeba, aby między człowiekiem a Bogiem nawiązał się bardzo intymny kontakt. Co im wtedy powiem?"

Odpowiedział Bóg Mojżeszowi:

eheyeh asher eheyeh	*JESTEM, KTÓRY JESTEM*

i powiedział:

koh tomar el-beney Yisra'el eheyeh shlachani aleychem	*Tak powiesz synom Izraela:* *JESTEM posłał mnie do was.*

Imię Boga brzmi *Jahwe,* imię niewymawialne przez Żydów. Mógł tylko raz w roku wymówić je najwyższy arcykapłan w Jon Kipur, w Dzień Przebłagania. Imię które również i my, chrześcijanie, powinniśmy, jeżeli wymawiamy, robić to ze czcią. Imię, które w przekładach Pisma Świętego zastępowane jest słowem *Pan.* To imię znaczy po polsku JESTEM. Bóg przedstawia się, że Jego imieniem jest JESTEM. Mówiliśmy o tym wielokrotnie. I ci z państwa, którzy brali udział w tamtych konferencjach, pamiętają, że nie ma lepszego sposobu aby objaśnić to imię, niż odwołanie do obrazu matki. Matka, która ma dziecko. Dziecko cierpi, jest chore. Zrobiła wszystko, co do niej należało, jest przy łóżku dziecka, trzyma za rękę. Zresztą może to nie tylko dziecka może dotyczyć, może to dotyczyć każdej innej relacji, gdzie jest zaufanie, miłość, dobroć. Trzyma za rękę i to, co może zrobić, to mówi: „Jestem". Jestem — czyli nie lękaj się, nie bój się, nie jesteś sam. Samotność jest wielkim wrogiem człowieka, każdego człowieka. Otóż tym antidotum, lekarstwem na samotność, jest obecność. Kiedy mówię komuś „Jestem", zwłaszcza w dramatycznej chwili, w takiej chwili tragicznej, to znaczy jestem z tobą, zrobię, co mogę. Nie jesteś sam.

Takie właśnie jest imię Boga, który objawia się Mojżeszowi podczas powołania. To imię brzmi JESTEM. Jestem z ludem umęczonym, udręczonym. I jestem z tobą, którego powołuję i wyznaczam

do konkretnego zadania. Państwo pamiętają że do tego imienia nawiązał kardynał Józef Ratzinger w homilii pogrzebowej Jana Pawła II, i nawiązuje wiele razy w swoim nauczaniu mówiąc i przypominając, że wiara, zawierzenie Bogu polega na tym, że człowiek wkłada jak gdyby swoją rękę w rękę Boga, który nas prowadzi i stale nam towarzyszy. I właśnie papież Benedykt XVI ułożył taką przepiękną modlitwę, w której prosi Pana Boga by nigdy jego ręka, ręka papieża, nie wymknęła się z ręki Bożej, by zawsze towarzyszył Panu Bogu, bo Pan Bóg zawsze człowieka prowadzi. Prowadzi tzn. strzeże i zapewnia skuteczność tego, czego człowiek dokonuje.

Imieniem Boga jest JESTEM. Ile razy myślimy o Bogu, tyle razy powinniśmy mieć w pamięci, w sercu tę właśnie nadzwyczajną obecność. Dlatego, powiedział papież, kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam. Dodał: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam. Kto miłuje Boga, nigdy nie jest sam. I nie ma większej pociechy płynącej z wiary w Boga, niż właśnie ta — pewność Bożej obecności na wszystkich zakrętach naszego życia. Pewność Bożej obecności we wszystkim, co nas spotyka.

Wróćmy do tego, o czym mówiliśmy na początku. Bóg nie obiecuje nam łatwego życia. Ale przyrzeka nam, że gdy Mu zawierzymy, to we wszystkim, co nas spotyka, jest z nami. Bo jego imieniem jest właśnie to przedziwne JESTEM. W tym JESTEM jest jego obecność ojcowska i obecność macierzyńska, matczyna. W Bogu nie ma płci. Bóg nie jest mężczyzną, Bóg nie jest kobietą. Ale w Bogu jest miłość, która odwzorowuje i tę ojcowską, i tę macierzyńską. Dlatego na kartach Pisma Świętego mówi się o Bogu jako o Ojcu bardzo często, ale mówi się też o Bogu, jako o Matce. A czasami mówi się o Bogu jako o Ojcu i o Matce. A czasami mówi się jeszcze głębiej. Prorok Izajasz wołał: „Choćby ojciec twój i matka twoja zapomnieli o tobie, Ja o tobie nie zapomnę". Bo JESTEM.

Powołanie Mojżesza uczy nas najprostszej z prawd. Tej mianowicie, że kto z Bogiem związał swoje życie, ma Go zawsze za towarzysza swojej życiowej drogi. Że Bóg zawsze jest w niej obecny. I na tym właśnie polega wymowa i piękno tego powołania. Mojżesz zawierzył Panu, przyjął tę obecność wbrew wszystkiemu, wbrew logice. Zawierzył całą swoją przyszłość Temu, który zapewnił go, że z nim będzie. I tak się stało.

Na kolejną konferencję bardzo serdecznie zapraszam państwa w drugi poniedziałek stycznia, czyli 11 I. Wtedy przedmiotem naszej refleksji będzie kolejny obraz powołania. A myślę, że czas Adwentu jest dobrym czasem by tę przygodę wiary Mojżesza lepiej przyjąć, lepiej pojąć i lepiej przyswoić. A na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok życzę wszystkiego, wszystkiego co najlepsze. Bardzo serdecznie życzę, żeby w każdym domu, w każdej rodzinie, wszędzie tam, gdzie państwo są, zagościła radość, spokój, zdrowie, pomyślność, a przede wszystkim poczucie tego, że cokolwiek nas spotyka, to nigdy nie jesteśmy sami. I ta prawda o Bogu, który jest z nami, znalazła swój najpełniejszy wyraz w Betlejem. Zawsze było tak, że człowiek szukał Boga. Natomiast największą, najgłębszą prawdą Betlejem jest to, że oto Bóg szuka człowieka. I dopiero gdy te dwie miłości się spotkają, dopiero wtedy można swoją przyszłość powierzyć Panu Bogu. I tego życzę również na Nowy Rok.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

4.4 Powołanie Dawida (11 stycznia 2010)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Witam państwa bardzo serdecznie. Dzisiaj zwątpiłem, czy w ogóle ktoś będzie — takiego śniegu to chyba podczas naszych konferencji nie pamiętamy. Tym bardziej, tym serdeczniej na progu Nowego Roku witam. W Imię Ojca . . . Ojcze nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Powtórzmy raz jeszcze, że kiedy wspólnie spotykamy się, i to spotykamy się tak tłumnie, to spotykamy się nie tylko żeby poznawać Biblię tzn. poznawać księgi święte, dowiadywać się czegoś więcej, ale żeby lepiej zrozumieć siebie. Na kartach ksiąg świętych Pan Bóg objawia nam to, kim On jest. Możemy Go poznać z natury, z przyrody. Możemy do Niego dochodzić na rozmaite sposoby. Ale na kartach Pisma Świętego On ukazuje nam siebie. Ukazuje nam coś więcej, do czego rozumem dojść nie moglibyśmy. I zapewne to spotkanie z Bogiem, który jest obecny na kartach ksiąg świętych, staje się tak atrakcyjne, ma w sobie coś tak przyciągającego że staramy się, żeby w tym spotkaniu bardzo osobiście, bardzo intymnie uczestniczyć. Tematem tegorocznych spotkań są obrazy powołania, z którymi mamy do czynienia na kartach ksiąg świętych. Do tej pory zwróciliśmy uwagę na dwie zaledwie postacie, chociaż konferencji było trzy — na postać Abrahama na okoliczność jego powołania, a następnie na powołanie jego do tego, by złożył ofiarę z miłości, i to ofiarę z miłości ku swojemu synowi. I miesiąc temu poznawaliśmy Mojżesza. Każde z tych powołań było inne. I myślę że kiedy państwo biorą udział tak tłumnie, i każdy osobiście zastanawia się nad tym co z tego, co słyszymy i co przeżywamy, odnosi się do nas, to rozpoznaje w tych powołaniach coś z siebie. Ale te powołania są przedziwne. I kiedy przygotowuję te konferencje, kiedy o nich myślę i kiedy dobieram tematy, to czasami zastanawiam się czy to, co będziemy rozważali, nie wychodzi daleko poza schematy, do których przywykliśmy, poza te pewne stereotypy i utarte sposoby myślenia, do których żeśmy się przyzwyczaili. Tak również jest dzisiaj. Otóż proszę zwrócić uwagę, że według naszego sposobu pojmowania rzeczy powołanie to byłoby coś takiego, co stanowi ze strony Boga swoistą nagrodę dla człowieka. Wydaje nam się, że Pan Bóg powinien powoływać ludzi dobrych, tzn. ludzi, którzy są do tego odpowiednio przygotowani, którzy mają w sobie naturalną podatność na dobro. a zatem łaska Boża tylko rozwijałaby w nich to, co już jest w nich tak czy inaczej obecne. Natomiast Pismo Święte potrafi nas zaskoczyć. Otóż widzieliśmy na naszym pierwszym spotkaniu, że Bóg powołał Abrahama, i że właściwie o Abrahamie sprzed jego powołania nic nie wiemy. Nie możemy mu przypisać ani specjalnych zasług, ani specjalnych cnót. Dowiedzieliśmy się następnie że Bóg powołał Abrahama do tego, by złożył ofiarę z miłości, i widzieliśmy do jakiego stopnia miała to być ofiara trudna. Jednocześnie towarzyszyliśmy Abrahamowi w tym, że temu powołaniu sprostał. Myślę, że kto z państwa pamięta naszą refleksję na temat Mojżesza, to mówiliśmy tam o sprawie zdumiewającej. Tej mianowicie, że Mojżesz, który został powołany przez Boga, miał w swoim życiowym dorobku – można by powiedzieć naszym językiem – na swoim koncie uczynek, postępek, którym w żadnym wypadku chlubić się nie mógł. Mianowicie to, że – przypadkowo co prawda, ale jednak – stał się zabójcą Egipcjanina. I to, że miał na rękach krew tego Egipcjanina, jakoś – powiedzmy to po ludzku – nie przeszkadzało Bogu, żeby właśnie z Mojżesza uczynić narzędzie swojego powołania. Dziwne to jest bo zapewne było tak, że i w czasach Mojżesza, i przed nim, i później było wielu ludzi, którzy od strony moralnej i etycznej byli lepsi od niego. Ale jednak Pan Bóg chodzi w tych relacjach z człowiekiem swoimi własnymi drogami. A więc powołał kogoś, czyj życiorys był już tak czy inaczej splamiony.

Dzisiaj przechodzimy do powołania nowego. Mianowicie zobaczymy powołanie osoby, o której słyszymy bardzo często na kartach Pisma Świętego. Ale tak się złożyło, że chociaż te konferencje – przedtem na Dickensa, a także tutaj na ul. Gorlickiej – trwają już 24 lata, to tych tekstów, które dzisiaj mamy rozważyć, nigdy to tej pory nie rozważaliśmy. Chodzi o postać Dawida. Otóż z Dawidem mamy sytuację inną, jeżeli chodzi o powołanie, można by powiedzieć odwrotną niż ta, z jaką mamy do czynienia w przypadku Mojżesza. Powiedzieliśmy: Mojżesz miał w swoim życiu tę plamę wynikającą z zabójstwa Egipcjanina, ale później starał się być pod każdym względem wierny Panu Bogu. Dopiero pod koniec życia okazał słabość, kiedy to na pustyni, prowadząc Izraelitów, miał uderzyć w skałę raz jeden laską, aby wyprowadzić wodę. Nie dowierzał, pytał: „Słuchajcie wy buntownicy, czy Bóg jest mocen wyprowadzić wodę z tej skały?Źapytywał nie Izraelitów, zapytywał raczej siebie — bo zwątpił. I to zwątpienie stało się przyczyną tego, że nie wszedł do Ziemi Obiecanej, zobaczył ją tylko z góry Nebo.

Z Dawidem mamy do czynienia z sytuacją nową. Tą mianowicie, że zostaje powołany przez Boga w okolicznościach dość niezwykłych. Następnie dokonuje wielkich rzeczy i otrzymuje wielką obietnicę, o której za chwilę. I okazało się że ten wielki człowiek jest jednocześnie i słaby. Zapewne to jest tak, że nawet najwięksi mocarze ducha mają swoje słabości. Zapewne to jest tak, że nawet ci, którzy cieszą się w powszechnej opinii uznaniem, a także ci, od których Pan Bóg wymaga sporo i których cierpliwie prowadzi i z którymi wiąże Swoje losy, i oni mają swoje achillesowe pięty. Jak ta historia z Dawidem wygląda – od początku aż do jego właśnie upadku – będziemy starali się dzisiaj pokrótce prześledzić.

Najpierw w naszej refleksji przenosimy się do Betlejem, i przenosimy się ponad trzy tysiące lat wstecz. Kto z państwa był w Betlejem, czy w ogóle w Ziemi Świętej, to może oczami swojej wyobraźni przenieść się tam i przypomnieć sobie ten krajobraz, który do dnia dzisiejszego uległ znacznym przemianom dlatego, że miasto dzisiaj się bardzo rozrosło i właściwie się spotyka z Jerozolimą. Tak, że nie ma już takiego małego miasteczka, które istniało kiedyś w czasach starożytnych, ale tam właśnie się przenosimy. Otóż w starożytności wokół Betlejem były pastwiska, dalej była pustynia. Ale nawet pustynia, kiedy przychodzi pora deszczowa, pora zimowa tak jak teraz — u nas śnieg, natomiast tam deszcze — nawet pustynia wtedy zakwita, obrasta trawą i wtedy owce mają doprawdy bardzo dużo pożywienia.

Królem, pierwszym królem w ówczesnym starożytnym Izraelu był Saul. Ale okazało się, że ten pierwszy król, wybrany zresztą przez Boga i namaszczony przez proroka Samuela, okazał się zbyt egoistyczny w królowaniu, w swojej władzy nad ludźmi, którzy byli mu powierzeni. Przeprowadzał swoje własne plany, szukał dość egoistycznie swoich własnych pomysłów i koncepcji, żeby je zrealizować. Dlatego coraz bardziej oddalał się od tej rzeczywistości królowania tak, jak powinien ją spełniać. Co więcej — z Saulem był jeszcze jeden kłopot. Mianowicie wygląda na to, kiedy czytamy uważnie Pierwszą Księgę Samuela, że ten pierwszy król, który objął władzę nad Izraelem, bardzo szybko stał się psychicznie chory, miał psychiczne trudności. Nie ma innego, lepszego wyjaśnienia dla tych wszystkich kłopotów, o których czytamy w Pierwszej Księdze Samuela. I właśnie wtedy, kiedy ten król okazuje się niezdatny do królowania, chociaż nadal sprawuje swoją władzę, jest królem ale jest odrzucony, właśnie wtedy został powołany Dawid, który wówczas był zwyczajnym pasterzem. Otóż to opowiadanie o jego powołaniu znajdumy się w 16 rozdziale Pierwszej Księgi Samuela. I przeczytamy sobie to opowiadanie i krótko je skomentujemy po to, żeby przejść do drugiego etapu, mianowicie żeby zobaczyć, że ten zwyczajny pasterz z wielodzietnej rodziny został powołany przez Boga do celu, który tylko Pan Bóg zamierzył. I że ten cel, właściwie charakter tego powołania, był tak głęboki, że jego skutki trwają po dzień dzisiejszy. Czytamy w Księdze Samuela tak (1Sm 16,1):

> Rzekł Pan do Samuela: «Dokąd będziesz się smucił z powodu Saula?

Powiedzieliśmy: Saul, to pierwszy król. Samuel to wielki prorok, i jest jednocześnie ostatnim sędzią biblijnego Izraela. To wielki mędrzec, wielka charyzmatyczna postać, który stara się żeby wśród tego ludu Bożego wybrania panowała wierność Bogu. Saul się temu sprzeciwia, Samuel więc się smuci. Sądzi, że nie można zmienić tej sytuacji, że trzeba czekać po prostu, aż król umrze. Ale w tym swoim proroczym uniesieniu, w tym proroczym natchnieniu przeżywa spotkanie z Bogiem i dowiaduje się, że:

> Uznałem go przecież za niegodnego, by panował nad Izraelem.

Otóż musimy powiedzieć sobie jasno, chociaż czasami brzmi to rewolucyjnie — że nie wszyscy ci, którzy sięgają po władzę i którzy tę władzę sprawują, nadają się do sprawowania władzy. Ale na ogół wszyscy, którzy władzę sprawują, tak dalece przywiązują się do wszystkich możliwości, jakie ona ze sobą niesie, że ich odsunięcie od władzy bywa bardzo trudne, a czasami wiąże się z przelewem krwi. Otóż władza jest jak magnes.. Niektórych ludzi tak to przyciąga, tak to dotyczy, tak to – można by powiedzieć – wabi, że nie potrafią się z władzą rozstać. W Piśmie Świętym na ten temat jest bardzo dużo. Kiedy się uważnie czyta Pismo Święte, można znaleźć przykłady władców dobrych, ale znacznie więcej jest przykładów władców złych. Nie sposób oczywiście nie poczynić aluzji – bo my nie uprawiamy tylko historii starożytnej – do współczesnego, do dzisiejszego świata.

Państwo doskonale widzą, jak w naszej ojczyźnie władza smakuje ludziom. Bądź co bądź od dobrych dwudziestu lat właściwie rządy sprawują jedni i ci sami ludzie, którzy tylko tasują się między sobą. I dojście kogoś nowego, kto nawet się nadawałby do tego znacznie lepiej, jest wręcz niemożliwe. Proszę popatrzeć że już teraz choćby, na prawie rok przed wyborami prezydenckimi, już w zasadzie jest rozstrzygnięte kto ma do tego kandydować tak, jak gdyby żadnych innych kandydatów w Polsce nie było prócz tych, którzy zostali już namaszczeni niejako i przedstawieni.

A więc władza jest jak magnes. Ale ci, którzy są rządzeni, mają jednocześnie pełne prawo, żeby od sprawujących władzę wymagać nie tylko wywiązania się z obowiązków, bo to bywa bardzo trudne, ale przede wszystkim podstawowej rzetelności i uczciwości, a nade wszystko sprawiedliwości, która powinna łączyć się ze sprawowaniem władzy. I tu w przypadku Pierwszej Księgi Samuela słyszymy że Saul, który jest złym władcą, powinien być od władzy odsunięty.

> Napełnij oliwą twój róg i idź: Posyłam cię do Jessego Betlejemity, gdyż między jego synami upatrzyłem sobie króla».

Samuel otrzymuje misję niezwykłą. Jest już człowiekiem starszym, posuniętym w latach. I oto ma udać się do Betlejem, na południowych przedmieściach dzisiejszej Jerozolimy, tam wyszukać rodzinę Jessego. I u Jessego w rodzinie poszukać chłopca, którego ma namaścić na króla. Rozdźwięk pomiędzy tą początkową rzeczywistością a jej skutkami, które są przewidywane, jest przeogromny. Bo oto w Jerozolimie panuje legalny król, a Samuel ma udać się w pobliże Jerozolimy i tam wskazać następcę tego króla, ale następcę wywodzącego się z prostego ludu, bo przecież takim był Jesse Betlejemita.

> Samuel odrzekł: «Jakże pójdę? Usłyszy o tym Saul i zabije mnie».

Samuel patrzy bardzo realistycznie. Otóż każdy tego rodzaju krok jak ten, którego miał się podjąć, wiązał się z ogromnym niebezpieczeństwem grożącym mu ze strony Saula, czyli legalnego króla. Państwo doskonale wiedzą że ci, którzy władzę mają, oddawać jej nie chcą. I tak, jak w starożytności, tak i dzisiaj, mają cały aparat który troszczy się o to, by nie stało się im nic złego i by porządek nie został zachwiany. Tak samo było i w tym czasie. A cały ten epizod ma miejsce na ok. 1010 lat przed Chr. czyli ponad 3000 lat temu.

> Pan odpowiedział: «Weźmiesz ze sobą jałowicę i będziesz mówił: „Przybywam złożyć ofiarę Panu". Zaprosisz więc Jessego na ucztę ofiarną, a Ja wtedy powiem ci, co masz robić: wtedy namaścisz tego, którego ci wskażę».

Samuel ma użyć pewnego wybiegu. Mianowicie jego podróż do Betlejem wiąże się ze złożeniem ofiary i wyprawieniem uczty ofiarnej. I na tę właśnie ucztę ma być zaproszony Jesse, i przy tej sposobności zostanie wskazany następca Saula.

> Samuel uczynił tak, jak polecił mu Pan, i udał się do Betlejem. Naprzeciw niego wyszła przelękniona starszyzna miasta. [Jeden z nich] zapytał: «Czy twe przybycie oznacza pokój?» Odpowiedział: «Pokój. Przybyłem złożyć ofiarę Panu. Oczyśćcie się i chodźcie złożyć ze mną ofiarę!»

Mieszkańcy Betlejem, starszyzna Betlejem niepokoją się. Dlatego że doskonale wiedzą, że przybycie owego starego Samuela nie jest sprawą przypadku. Przeczuwają, że coś wisi w powietrzu. Boją się, że jeżeli dojdzie do czegoś nieprzewidywalnego, ściągnie to na nich zemstę króla Saula. Oczywiście mają w tym rację. Istnieje tutaj, jak państwo widzą, bardzo wyraźny splot między wiarą religijną a polityką. Od tego splotu nigdy nie sposób się wyzwolić. Otóż wiele razy powtarzamy, że religia i wyznawanie wiary nigdy nie jest, nie było, i nie będzie sprawą prywatną człowieka. Jest jego sprawą osobistą, ale to znaczy coś innego, niż sprawa prywatna. w związku z tym życie według zasad religii, postępowanie według zasad etycznych zawsze rodzi konsekwencje i skutki polityczne. Tak było dawniej, tak jest dzisiaj — i stąd to napięcie między sferą religijną i sferą życia publicznego. Starsi Betlejem obawiają się tego przybycia i szukają uspokojenia od Samuela. Nie chcą bowiem ściągnąć na siebie żadnych kłopotów.

> Kiedy przybyli, spostrzegł Eliaba

to jeden z synów Jessego

> i mówił: «Z pewnością przed Panem jest jego pomazaniec».

Pomazaniec czyli ten, który ma zostać namaszczony. Samuel przybywa bowiem z takim rogiem, w którym była oliwa, aby dopełnić starożytnego obrzędu pomazania, namaszczenia. Po hebrajsku *namaścić* brzmi naszah, a osoba *namaszczona, pomazany, pomazaniec* to po hebrajsku naszijah. Namaszczano królów, namaszczano proroków i namaszczano kapłanów. I teraz Samuel ma namaścić przyszłego króla. Widzi jednego z synów Jessego. Ten ma na imię Eliab. A ponieważ jest najstarszy i zapewne wyróżnia się wśród innych, sądzi, że to jego właśnie ma namaścić.

> Pan jednak rzekł do Samuela: «Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost, gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi ¡jak widzi Bóg¿, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce».

Oto jest fundamentalna zasada powołania, którą odnajdujemy na kartach Pisma Świętego wielokrotnie — nawet, jeżeli nigdy nie została tak wyraźnie sformułowana, jak tutaj. Człowiek sądzi po ludzku. Patrzy na to, co widoczne dla oczu. Państwo dobrze wiedzą, co w życiu publicznym, społecznym, kulturalnym, ekonomicznym znaczy reklama. Jest dzisiaj cała dziedzina, która wręcz jest dziedziną nauki, by nie powiedzieć także – użyteczności, która nosi nazwę PR (pijar) — *public relations,* czyli budowanie swojego obrazu, budowanie swojego wizerunku. Zanim ktoś, kto sprawuje władzę, wyjdzie publicznie do telewizora i pokaże się, to ma za sobą grupę tych, którzy uważnie dbają jak wygląda. Jaki ma krawat, jaką ma sukienkę, gdzie jest guzik, jak ma się uśmiechać, ile ma się uśmiechać, co ma mówić, jaką ma mieć minę, gdzie ma trzymać rękę — wszystko jest określone. Bardzo wielu z tych ludzi jest niewolnikami tych, którzy są na drugim planie, jest aktorami, którzy odgrywają swoją krótką rolę. I to, co my widzimy, to widzimy właśnie tę minutę, dwie, trzy, kiedy ten przygotowany człowiek występuje i mówi to, co do niego należało.

Ale nie tak patrzy Bóg, jak patrzy człowiek. Jesse przyprowadza do Samuela swojego najstarszego syna i sądzi, że to najstarszemu synowi będzie się należał przywilej powołania. Ale na samym początku słyszy, że Bóg patrzy inaczej, Bóg patrzy w serce. Otóż ten sposób widzenia jest nam czasami dostępny bo przeczuwamy, że ktoś jest wielki, ktoś jest człowiekiem duchowym, ktoś jest człowiekiem godnym zaufania. Ale znacznie częściej bywa tak, że Bóg powołuje do spełnienia specjalnej, szczególnej roli kogoś, kto według ludzkiego sposobu patrzenia do tej roli, na pierwszy rzut oka przynajmniej, nie przystaje.

> Następnie Jesse przywołał Abinadaba i przedstawił go Samuelowi, ale ten rzekł: «Ten też nie został wybrany przez Pana».

Mamy więc drugiego syna Jessego, imieniem Abinadab, ale nie on został wybrany.

> Potem Jesse przedstawił Szammę. Samuel jednak oświadczył: «Ten też nie został wybrany przez Pana».

A więc już trzeci.

> I Jesse przedstawił Samuelowi siedmiu swoich synów, lecz Samuel oświadczył Jessemu: «Nie ich wybrał Pan».

Siedmiu kolejnych synów, z których każdy według zdania ojca nadawał się do spełnienia funkcji, do której Samuel szukał kandydata — ale sposób widzenia Boga był zupełnie inny. Coś podobnego ma miejsce również i dzisiaj. Otóż kiedy ma się możliwość przyglądania się tym, którzy odczuwają głos powołania, zarówno mężczyznom jak i kobietom, to można stwierdzić, że drogi Boże są prawdziwie niezbadane. Jest tak że wydaje się, że ktoś wypełnia bardzo gorliwie obowiązki religijne, prowadzi życie religijne, jest pod każdym względem dobry. I okazuje się, że tej drogi powołania

nie czuje. Jest ktoś inny, o kim mogliby sąsiedzi zaświadczyć, że ostatni jest do wstąpienia na tę drogę — a okazuje się, że czuje w sobie to, co nazywamy obiegowo głosem Bożym. I za tym głosem powołania idzie. Śledzenie tych losów jest naprawdę przedziwne. Widać to dobrze np. w seminariach duchownych na pierwszym, drugim roku, widać to w rozmaitych postulatach zakonnych. Ja kiedyś przez kilka dobrych lat prowadziłem konferencje, właściwie wykłady z Pisma Świętego dla tych dziewcząt, które zdecydowały się na pójście do zakonu, ale były jeszcze przed ślubami wieczystymi. Jak człowiek patrzył na nie, to zawsze zadawał sobie pytanie: jak przedziwne są Boże drogi. I to widać tutaj też. Siedmiu synów zostaje przedstawionych Samuelowi, ale w żadnym z nich nie upodobał sobie Bóg jeżeli chodzi o spełnienie tych planów, które zamierzył.

> Samuel więc zapytał Jessego: «Czy to już wszyscy młodzieńcy?» Odrzekł: «Pozostał jeszcze najmniejszy, lecz on pasie owce».

A więc nawet ojciec nie zwracał na niego szczególnej uwagi. Paść owce to był obowiązek najmłodszych synów — ewentualnie, gdy ich nie było w rodzinie, to najmłodszych córek. Tak i tutaj jest, to jest jego podstawowe zajęcie: pasterz. I dalej:

> Samuel powiedział do Jessego: «Poślij po niego i sprowadź tutaj, gdyż nie rozpoczniemy uczty, dopóki on nie przyjdzie». Posłał więc i przyprowadzono go: był on rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd.

Mamy opis wyglądu młodego Dawida, bo to o nim mowa. Opis, którego wysłuchaliśmy, stał się później natchnieniem dla artystów, zwłaszcza dla malarzy, także dla rzeźbiarzy. Na pewno państwo znają wyobrażenia Dawida, bodaj najbardziej znane, znajdujące się w Rzymie, we Florencji, wyobrażenia dokonywane przez wielkich artystów, a także przełożone na język muzyki. Rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd. Ale był wciąż jeszcze chłopcem.

> Pan rzekł: «Wstań i namaść go, to ten». Wziął więc Samuel róg z oliwą i namaścił go pośrodku jego braci. Począwszy od tego dnia duch Pański opanował Dawida. Samuel zaś udał się z powrotem do Rama.

Dawid staje się powołany i namaszczony. Namaszczony do tego, by stać się królem nad Izraelem. Nie mamy czasu, żeby teraz przeglądać kolejne etapy jego dochodzenia do władzy. Otóż te etapy dochodzenia do władzy były bardzo trudne dlatego, że gdy Saul dowiedział się, że Dawid jest jego rywalem, kandydatem na przyszłego króla, ściągnęło to na Dawida prześladowania. Nie możemy tutaj streścić wszystkich wydarzeń, mogą państwo je przeczytać w Pierwszej i Drugiej Księdze Królewskiej, ale potoczyły się one tak, że wkrótce potem wybuchła wojna z Filistynami. To był lud, który przybył na teren Kanaanu, bo cały ten kraj nazywał się wtedy Kanaan, z Krety. I od Filistynów powstała nazwa Palestyna. Potem ci Filistyni zupełnie z historii zniknęli, nie ma już o nich wzmianki. Chociaż byli jeszcze w czasach Pana Jezusa, ale później, zwłaszcza z przybyciem Arabów, zniknęli zupełnie. I podczas takiej wojny z Filistynami Saul i jego trzej synowie ponieśli śmierć. Można by powiedzieć, że sprawa rozwiązała się sama tzn. Dawid, który dojrzał do królowania, mógł ten tron królewski objąć.

I rzeczywiście stało się tak, jak dzieje się zazwyczaj wtedy, kiedy Pan Bóg przejmuje inicjatywę. Gdy kogoś wzywa, gdy kogoś powołuje, to daje mu zarazem dość siły do tego, by temu powołaniu sprostać. Jeżeli komuś wyznacza jakiś cel i zadania, to towarzyszy mu, by w wypełnianiu tego celu nie pozostał sam. Jeżeli komuś ukazuje drogę, to bierze go też za rękę i prowadzi. I z Dawidem właśnie tak było. Dawid, cierpliwie prowadzony przez Boga, dochodzi do tronu. Mało tego, układa się z innymi plemionami izraelickimi, radzi sobie dobrze z wrogami, a przede wszystkim ustanawia Jerozolimę stolicą swojego królestwa. Saul o to nie zadbał, nie starał się o to, nie rozumiał symbolicznej wagi stolicy. Natomiast Dawid, a miało to miejsce ok. roku tysiącznego przed Chr., czyni z Jerozolimy, która przedtem była miastem kanaaneńskim, stolicę Izraela do tego stopnia, że zwykła ona się nazywać Miastem Dawidowym. I tak jest po dzień dzisiejszy. Kiedy chrześcijanie obchodzili Wielki Jubileusz Roku 2000, to Żydzi w tym czasie obchodzili 3000 lat żydowskiej Jerozolimy, czyli 3000 lat Jerozolimy ustanowionej stolicą przez króla Dawida. Zapewne państwo wiedzą, że przy tej

sposobności nasz kompozytor Krzysztof Penderecki stworzył potężne oratorium, które nosi nazwę *Siedem bram Jerozolimy.*

Wróćmy jednak, cofnijmy się te 3000 lat. Dawid dochodzi do tronu, wszyscy przysięgają mu lojalność, staje się następcą Saula. Wykorzystuje swoje naturalne przymioty do tego, by zintegrować naród, który został mu powierzony. I wtedy dochodzi do wniosku, do którego nie wszyscy dochodzą, gdy przejmują władzę. Mianowicie dochodzi do wniosku, że powinien podziękować Panu Bogu, że powinien Bogu wyrazić wdzięczność. Umiejętność wdzięczności to jest wielka rzecz. On umiał być wdzięczny wobec ludzi, którzy go otaczali, ale postanowił również podziękować Panu Bogu. Wielu z tych, którzy doświadczają wielu dóbr od Boga, zapomina o podziękowaniu. Tymczasem niewdzięczność jest czymś bardzo dotkliwym. Myślę, że i Pan Bóg też cierpi z powodu niewdzięczności.

Jak Dawid postanowia podziękować Bogu? Zdaje sobie sprawę z tego, że został powołany jako prosty pasterz, zdaje sobie sprawę z tego, że doszedł do wszystkiego dzięki Bożej łasce, Bożej pomocy. I w związku z tym podejmuje pewne postanowienie. I to wyglądało tak: czytamy Drugą Księgę Samuela, Rozdział 7.

> Gdy król zamieszkał w swoim domu, a Pan poskromił wokoło wszystkich jego wrogów, rzekł król do proroka Natana: «Spójrz, ja mieszkam w pałacu cedrowym, a Arka Boża mieszka w namiocie».

Dawid wybrał Jerozolimę, w Jerozolimie wzniósł pałac, i to pałac cedrowy, z cedrów sprowadzanych z Libanu. Sam, można by powiedzieć, doświadczył tych wszystkich dóbr, które wynikają ze sprawowania władzy. I dochodzi do wniosku, że nie może być tak, że Arka Boża, która towarzyszyła Izraelitom podczas wyjścia z Egiptu, od Synaju aż do Ziemi Obiecanej, w której zostały złożone tablice z Dziesięcioma Bożymi Przykazaniami, ma nadal przebywać w prowizorycznym sanktuarium. Otóż skoro on mieszka w pałacu, to coś Bogu należy się od niego, i od ludu Bożego wybrania. I zwraca się z tym do proroka Natana.

> Natan powiedział do króla: «Uczyń wszystko, co zamierzasz w sercu, gdyż Pan jest z tobą». Lecz tej samej nocy Pan skierował do Natana następujące słowa:

Zwróćmy uwagę na ten szczegół, bo coś podobnego zdarza się i w naszym życiu. Mianowicie Dawid postanowił podziękować Bogu. Spotyka się z mężem Bożym — Samuel już nie żyje, teraz tym prorokiem, który jest obok Dawida, jest Natan — przedstawia mu swoją propozycję, i Natan mówi: «Tak, zrób to, co zamierzasz.» Ale okazuje się, ze ten dowód wdzięczności, który chce okazać Dawid, Bóg wyobraża sobie i potrzebuje go zupełnie inaczej. Bo oto Bóg w nocy, we śnie, w widzeniu kieruje do Natana takie słowa:

> «Idź i powiedz mojemu słudze, Dawidowi: To mówi Pan: Czy ty zbudujesz Mi dom na mieszkanie? Nie mieszkałem bowiem w domu od dnia, w którym wywiodłem z Egiptu synów Izraela, aż do dziś dnia. Przebywałem w namiocie albo przybytku. Przez czas, gdy wędrowałem z całym Izraelem, czy choćby do jednego z sędziów izraelskich, którym nakazałem paść mój lud, Izraela, przemówiłem kiedykolwiek słowami: Dlaczego nie zbudowaliście Mi domu cedrowego?

Bóg mówi: «Nigdy nie skarżyłem się, że w tej Arce przenośnej jest Mi niejako źle. Dostosowałem tę Moją obecność do sytuacji, o której to wy decydowaliście». Moglibyśmy to porównać — to porównanie jest ryzykowne, ale chyba najbliższe prawdy — do eucharystycznej obecności Jezusa. Otóż można by powiedzieć, że w Eucharystii, w tym skromnym Chlebie Bóg jest zdany na łaską i niełaskę człowieka. Oglądamy Eucharystię w procesji, mamy tabernakulum w kościele. *Tabernakulum* znaczy po polsku *namiot,* to jest nawiązanie do tamtego właśnie namiotu. Ale tak na dobrą sprawę to Bóg powierza samego siebie w ręce ludzi. I można byłoby z Nim zrobić wszystko. I niestety czasami dzieją się przeróżne, dramatyczne rzeczy, o których tutaj lepiej nie mówić.

Otóż Bóg powiada: «Zawsze było tak, że wystawiałem się na waszą łaskę i niełaskę. Postępowaliście ze Mną tak, jak chcieliście. Nigdy się nie skarżyłem». Czy państwo zauważają, że przy

różnych okazjach kiedy Bóg objawia Siebie to tym przymiotem, który najbardziej wyraźnie staje się widoczny, jest Jego pokora. Pokorny Bóg stoi, można by powiedzieć, na antypodach, jest przeciwwagą dla egoizmu, dla pychy, dla chciwości człowieka. Ta pokora Boga znajdowała wyraz już w Starym Testamencie wtedy, kiedy Bóg przebywa w Przybytku, w namiocie przenośnym, ale znalazła również wyraz w Nowym Testamencie, co czciliśmy raz jeszcze niedawno, kiedy Bóg przychodzi na świat jako zwyczajne dziecko w tym właśnie Betlejem, o którym teraz dzisiaj czytamy. Więc Bóg mówi do proroka Natana: «Nigdy nie skarżyłem się na to, jak się ze Mną obchodziliście».

> A teraz przemówisz do sługi mojego, Dawida: To mówi Pan Zastępów: Zabrałem cię z pastwiska spośród owiec, abyś był władcą nad ludem moim, nad Izraelem. I byłem z tobą wszędzie, dokąd się udałeś, wytraciłem przed tobą wszystkich twoich nieprzyjaciół. Dam ci sławę największych ludzi na ziemi. Wyznaczę miejsce mojemu ludowi, Izraelowi, i osadzę go tam, i będzie mieszkał na swoim miejscu, a nie poruszy się więcej, a ludzie nikczemni nie będą go już uciskać jak dawniej. Od czasu kiedy ustanowiłem sędziów nad ludem moim izraelskim, obdarzyłem cię pokojem ze wszystkimi wrogami. Tobie też Pan zapowiedział, że ci zbuduje dom.

I tu dochodzimy do sedna sprawy, którą winien jestem państwu wytłumaczyć. Dawid zwraca się do Boga i powiada, że chce Mu wybudować dom. Dom nazywa się po hebrajsku bait. Ten dom to świątynia, okazała świątynia, która ma być bardziej okazała rzecz jasna, niż królewski pałac Dawida. Bo Dawid dochodzi do wniosku, że nie może być tak iż on, król, mieszka w pałacu, a Bóg ma swoje mieszkanie, choćby symboliczne ale jednak, w dość marnym przybytku. Bóg odpowiada na to: «Dobrze, ty chcesz zbudować Mi dom. Ale to Ja zbuduję ci dom». I ten dom, który obiecuje Bóg, też po hebrajsku nazywa się bait. Ale to już nie jest budowla, to już nie jest świątynia, to już nie jest sanktuarium, i to nie jest pałac. Tylko ten *dom* jest pojmowany w sensie następstwa pokoleń. Bo oto czytamy dalej:

> Kiedy wypełnią się twoje dni i spoczniesz obok swych przodków, wtedy wzbudzę po tobie potomka twojego, który wyjdzie z twoich wnętrzności, i utwierdzę jego królestwo. On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzę tron jego królestwa na wieki.

Dawid słyszy zapowiedź że tym, który zbuduje świątynię, będzie jego syn. Ten syn ma na imię Salomon. I przyjdzie na świat w okolicznościach, o których za chwilę — bo jeszcze go na świecie nie ma. Bóg wzywa Dawida do wierności, do zawierzenia, do zaufania. Powiada: «Chcesz Mi zbudować dom? Nie, nie ty! Ten dom dla Mnie zbuduje twój syn. Ale Ja zbuduję tobie dom, tzn. utwierdzę twoich potomków, utwierdzę twoją dynastię». Człowiek chce się odwzajemnić Bogu. Bóg przyjmuje tę wdzięczność ale urzeczywistnia na taki sposób, o którym On sam postanowił. My chcemy dziękować Panu Bogu po swojemu a czasami okazuje się, że Bóg przyjmuje to dziękczynienie, ale jednocześnie je odmienia. Że powołuje nas do czegoś nowego i wzniosłego. Zauważmy: Bóg wspierał Dawida, Bóg prowadził Dawida. Bóg utwierdził Dawida w jego królowaniu, ale świątyni od niego nie chce. Chce, by świątynię zbudował jego syn. Ileż razy dociekano dlaczego tak się stało! Mówiono że może dlatego, że Dawid prowadził wiele wojen, że przelał wiele krwi. Że ci, którzy prowadzą wojny, nie mogą jednocześnie budować sanktuarium. Włączenie się w wojnę pociąga za sobą bardzo radykalne skutki. Może dlatego — może z innych względów. Ale cały ten epizod kończą słowa:

> On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzę tron jego królestwa na wieki. Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem, a jeżeli zawini, będę go karcił rózgą ludzi i ciosami synów ludzkich. Lecz nie cofnę od niego mojej życzliwości, jak ją cofnąłem od Saula, twego poprzednika, którego opuściłem. Przede Mną dom twój i twoje królestwo będzie trwać na wieki. Twój tron będzie utwierdzony na wieki».

Dawid, którego Bóg powołał jako pasterza i który chce odwdzięczyć się Bogu wybudowaniem świątyni, wybudowaniem domu, dowiaduje się, że świątynię wybuduje jego syn. Natomiast Bóg zbuduje mu dom w postaci trwałej dynastii, trwałych potomków, którzy od niego będą się wywodzić. I

że spośród tych potomków będzie wywodził się ktoś absolutnie szczególny. Od tej pory pojawia się w biblijnym Izraelu tzw. *idea mesjańska,* tzn. oczekiwanie na nowego Bożego pomazańca, oczekiwanie na nowego Dawida, na kogoś, kto spełni obietnicę daną Dawidowi. Od tego momentu na tysiąc lat przed Chr. z potomkami Dawida związana jest szczególna obietnica niezwykłej obecności Bożej, niezwykłej bliskości Bożej. Jeszcze nie wiemy wszystkiego. I tamci Izraelici nie wiedzieli wszystkiego. To jest tak, jak maleńki płomyk, który później będzie stawał się coraz większym ogniem. Ale pojawia się jakaś nadzieja, że skoro Bóg wziął sprawy w swoje ręce powołując Dawida, to nie tylko o doczesne królestwo chodzi. Ale chodzi o to, żeby w tym ludzkim świecie budować coś, co jest prawdziwie Boże, i co stanie się przejawem niezwykłej Bożej obecności. Ta postać zapowiadana tutaj otrzyma w nieco późniejszej tradycji nazwę *Mesjasz.* I od tej pory Izraelici będą dochodzili tego, kto będzie tym Mesjaszem, i jaki ów Mesjasz będzie. I ta obietnica mesjańska od tej pory związana jest nierozdzielnie z Betlejem. Mianowicie wierzono w biblijnym Izraelu że ten, który przyjdzie, którego Bóg w szczególny sposób namaści, ten nowy Dawid, przyjdzie na świat właśnie w Betlejem.

Wrócimy jeszcze zapewne do tych mesjańskich oczekiwań i do powołania z nim związanego. Musimy jeszcze pokrótce omówić jeden szczegół. Bo w życiu ludzi powołanych przez Boga nie brakuje radykalnych paradoksów. Otóż ten paradoks dotyczy także króla Dawida. Został powołany jako pasterz, i to biedny, najmłodszy w rodzinie, ósmy z kolei chłopiec — być może były jeszcze dziewczynki. Doświadczył Bożej obecności, Bożej pomocy i Bożego poparcia, chciał okazać Panu Bogu wdzięczność, otrzymuje od Boga więcej, niż chciał Bogu dać — tak zawsze jest w naszych relacjach z Bogiem. Bóg zawsze daje nam więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć. Bóg zawsze udziela nam więcej, niż jesteśmy w stanie Go prosić. Ale nie zawsze, jak dowodzi tego również przykład Dawida, robi to tak, jak my to sobie wyobrażamy. Czyni to nie tak, jak my byśmy chcieli, odpowiada na swój własny sposób. I cała mądrość wiary polega na tym, żeby przyjąć Boga nie takiego, na jakim działanie chcielibyśmy wymusić, ale takiego, jaki rzeczywiście się nam udziela. Więc Dawid tego wszystkiego doświadczył. Można by powiedzieć: okazuje się wielkim mężem wiary, zaufania, wielkim bohaterem wiary — ale i w życiu Dawida pojawia się słabość. Państwo doskonale znają to opowiadanie zamieszczone w 11 rozdziale Drugiej Księgi Samuela, opowiadanie o Dawidzie i Batszebie. Opowiadanie które po tym, co powiedzieliśmy, nabiera szczególnego znaczenia — bo rozważymy je tylko pod tym kątem. Otóż Dawid otrzymał obietnicę trwałej dynastii, która od niego się będzie wywodziła. Miał już dzieci ze swoją żoną pierwszą i drugą. Ale okazało się, że Boża obietnica była związana z tym, który miał przyjść dopiero na świat, i przyszedł na świat w okolicznościach niezwykłych. Mianowicie pewnego dnia król Dawid zobaczył ze swego pałacu na dachu kąpiącą się kobietę. Oczywiście musimy to wyobrażać sobie w realiach bliskowschodnich, bo tam dachy wyglądają zupełnie inaczej, niż u nas, i służą m.in. do tych właśnie celów. Otóż sprowadził ją do siebie, bardzo mu się podobała. Miała na imię Batszeba. Jedna była tylko trudność, za to przeogromna — mianowicie była żoną Uriasza. A Uriasz był Chetytą czyli przynależał do zupełnie innego ludu, i był żołnierzem, który w tym czasie pełnił służbę żołnierską w Ammanie, oblegał Amman. To jest dzisiejsza stolica Jordanii, mniej więcej 60 km od Jerozolimy. Otóż Dawid nie przejmował się tym wszystkimi – nazwijmy je w cudzysłowie „szczegółami-- skorzystał z obecności pięknej Batszeby więcej, niż mógł sobie na to pozwolić. A ona pewnego dnia przysyła mu wiadomość, że oto spodziewa się dziecka. Takich sytuacji w każdym pokoleniu są tysiące, a w pokoleniach, które już są za nami, były z pewnością miliony. I o takich sytuacjach się dowiadujemy wcześniej czy później wielokrotnie. Nie to jest w tym wszystkim najważniejsze. Najważniejsze jest to, że Dawid zachował się w tym momencie nie jak władca, który powinien mieć swój honor, swoją ambicję, swoją godność, ale jak ktoś podły i jak najwyższej miary tchórz. Mianowicie polecił ściągnąć do siebie Uriasza, który przybył z Ammanu, ugościł go, a następnie powiada: «Idź do swojej żony, do swojego domu». Uriasz odmówił Dawidowi. Powiedział: «Nie mogę pójść do swojego domu i cieszyć się obecnością z żoną wtedy, kiedy moi żołnierze są na froncie». Takie było starożytne prawo wojny. Więc nie poszedł. Na drugi dzień Dawid próbuje tego samego fortelu. Ale Uriasz też nie udał się do swojego domu. Na trzeci dzień Dawid postanowił go upić — ale przesadził, i cały fortel się nie udał, nie powiódł. Widząc, że te zabiegi są na nic, posunął się jeszcze dalej. Państwo doskonale wiedzą, na czym jego plan polegał. Jeżeli Uriasz wróciłby do swojego domu i dowiedział się za jakiś czas, że jego żona spodziewa się dziecka, to przyszłoby na świat, a mówiąc tutaj takim ludzkim językiem

Uriasz byłby przekonany, że to wcześniak. Na tym sprawa by się tak czy inaczej zakończyła, bo w interesie Batszeby też nie była zbytnia szczerość pod tym względem. Ale fortel się nie powiódł, więc Dawid posunął się do zła znacznie większego. Dał Uriaszowi list w kopercie — pewnie tak, jak to pisano w starożytności: glinianej. A list był adresowany do jego dowódcy. Napisał w tym liście, że człowieka, który odda ci ten list, postaw w najgorętszym polu bitwy. I tak się stało. Uriasz zawiódł do Ammanu wyrok śmierci na siebie. Przekazał ten list swojemu dowódcy, dowódca przeczytał i bardzo szybko postawił Uriasza w najbardziej niebezpiecznym miejscu tej bitwy. Uriasz zginął.

I wtedy Dawid posuwa się do nowego fortelu. Tego mianowicie, że ściąga młodą wdowę do siebie. W ten sposób uchodzi za opiekuna wdów poległych żołnierzy. W ten sposób dziecko, które ma się urodzić, będzie postrzegane jako dziecko Uriasza, a on jako opiekun wdowy, która opłakuje swojego męża. Trzeba powiedzieć, ze intryga została bardzo sprytnie obmyślana. Ale państwo popatrzą: kto to wszystko obmyślił? Człowiek powołany przez Boga, uzdolniony przez Boga, prowadzony przez Boga. Człowiek, który chciał się Bogu odwdzięczyć, i jednocześnie człowiek, który otrzymał Bożą zapowiedź trwałości swojej dynastii. Zwróćmy uwagę, że granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi. Granica między dobrem i złem przebiega w każdym człowieku. I że czasami jest tak że to, co złe, co mroczne, wychodzi także w tych, którzy są dobrzy.

Ale gdyby to był koniec tego opowiadania, to konkluzja byłaby również zbyt prosta, chociaż w pewnym sensie dramatyczna. Kiedy Dawidowi wydaje się, że wszystko mu się, po ludzku mówiąc, powiodło, że cały fortel się udał, wtedy:

> Pan posłał do Dawida [proroka] Natana.

tego samego, do którego zwrócił się w sprawie budowy świątyni.

> Ten przybył do niego i powiedział: W pewnym mieście było dwóch ludzi,
> jeden był bogaczem, a drugi biedakiem.
> Bogacz miał owce i wielką liczbę bydła,
> biedak nie miał nic, prócz jednej małej owieczki, którą nabył.
> On ją karmił i wyrosła przy nim wraz z jego dziećmi,
> jadła jego chleb i piła z jego kubka,
> spała u jego boku i była dla niego jak córka.
> Raz przyszedł gość do bogacza,
> lecz jemu żal było brać coś z owiec i własnego bydła,
> czym mógłby posłużyć podróżnemu, który do niego zawitał.
> Więc zabrał owieczkę owemu biednemu mężowi
> i tę przygotował człowiekowi, co przybył do niego».

> Dawid oburzył się bardzo na tego człowieka i powiedział do Natana: «Na życie Pana, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci. Nagrodzi on za owieczkę w czwórnasób, gdyż dopuścił się czynu bez miłosierdzia». Natan oświadczył Dawidowi: «Ty jesteś tym człowiekiem.

Gdyby Natan przybył i upomniał Dawida wyliczając mu jego podłości otwarcie, prawdopodobnie nie zdążyłby wyjść z królewskiej komnaty, bo wywołałby nową furię, gniew, i zło ze strony króla. Ale opowiedział królowi przypowieść. Opowiedział królowi przypowieść tak, jak później przypowieści opowiadał Pan Jezus. I słuchając tej przypowieści Dawid sam wydał wyrok na siebie. Do tego stopnie, że usłyszał: „To ty jesteś tym człowiekiem."I dalej:

> To mówi Pan, Bóg Izraela: Ja namaściłem cię na króla nad Izraelem. Ja uwolniłem cię z rąk Saula. Dałem ci dom twojego pana, a żony twego pana na twoje łono, oddałem ci dom Izraela i Judy, a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej. Czemu zlekceważyłeś ¡słowo¿ Pana, popełniając to, co złe w Jego oczach? Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wziąłeś sobie za małżonkę. [...] Dlatego właśnie miecz nie oddali się od domu twojego na wieki, albowiem Mnie zlekceważyłeś,

Tak widać dramat powołanego, i widać jednocześnie wielką pedagogię Boga i pedagogię tych, którzy byli mężami Bożymi w czasach Dawida — tutaj pedagogię Natana. Wkrótce na świat przyszło dziecko Dawida i Batszeby. To, które było, można by powiedzieć, punktem wyjścia całego tego konfliktu. To dziecko zmarło wkrótce po urodzeniu. Dawid przeżywał to bardzo. Ale polecił zostawić Batszebę przy sobie, odsunął wszystkie inne kobiety, i na świat przyszło ich drugie dziecko. To dziecko miało na imię Salomon. I to właśnie z tym drugim dzieckiem, zrodzonym z Dawida i Batszeby, związana była realizacja obietnicy, która ziściła się właśnie przez Salomona. Przedziwne są drogi Boże — bo państwo zauważą, że nawet to, co złe, nawet występek, został w przedziwny sposób włączony w Boży plan zbawienia. Nie dlatego, iżby Bóg go chciał. Tylko dlatego, że nawet krzywe drogi Bóg postanowił uczynić prostymi. Otóż to dziecko zrodzone z ich związku stało się następcą Dawida, stało się synonimem, symbolem wielkiej mądrości. I wybudował Salomon w Jerozolimie świątynię. Była to tzw. pierwsza świątynia. Wybudował ją około r. 950 przed Chr., i przetrwała do r. 587 przed Chr., czyli prawie 400 lat, do czasu, kiedy została zburzona przez Babilończyków. Przedziwne są te losy. Oczekiwalibyśmy, że Pan Bóg będzie działał w sposób bardziej klarowny, można by powiedzieć: zgodnie z naszymi ludzkimi oczekiwaniami i przyzwyczajeniami. Ale tutaj jest inaczej.

Mało tego — kiedy państwo sięgną do Ewangelii św. Mateusza, to na samym początku Ewangelii jest rodowód. I tam jest wyliczone trzy razy po czternaście pokoleń. Ta liczba czternaście, jak wyjaśnialiśmy przy innej okazji, ma wartość symboliczną, bo alfabet hebrajski zapisuje litery i zapisuje jednocześnie cyfry. Otóż ta liczba czternaście ma wartość symboliczną — można napisać po hebrajsku czternaście, ale można to przeczytać także *Dawid.* A więc na początku Ewangelii św. Mateusza trzy razy mówi się: Dawid – Dawid – Dawid. Jezus jest potomkiem Dawida. A wśród tych męskich potomków są cztery kobiety zaledwie. I wśród nich Batszeba, ta, o której przed chwilą mówiliśmy. Otóż Bóg związał swoje losy z ludźmi do tego stopnia, że nawet występki, wykroczenia, grzechy stały się częścią Jego planu. Mocą Bożą jest to, że nawet z tego, co słabe, gnuśne i złe, potrafi wyprowadzić Pan Bóg dobro. My tego nie bylibyśmy w stanie uczynić, ale Pan Bóg — tak.

Po tym wydarzeniu, po tych odwiedzinach Natana, Dawid bardzo się zmienił. Żałował, a według tradycji biblijnej śladem jego żalu, który znamy po dzień dzisiejszy i odmawiamy, jest Psalm Pięćdziesiąty:

> Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości,
> w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość!
> Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
> i oczyść mnie z grzechu mojego!
>
> Uznaję bowiem moją nieprawość,
> a grzech mój jest zawsze przede mną. Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem
> i uczyniłem, co złe jest przed Tobą,

Psalm Pięćdziesiąty to jest psalm wszystkich pokutujących ludzi. Dawid przedstawiany jest później jako wielki pokutnik. Zatem przedziwne są, jak widać, drogi ludzkie i drogi Boże. I my dzisiaj, kiedy patrzymy na losy ludzi — to bardzo często jedno i drugie, dobro i to, co dobrem nie jest, jakby koegzystuje, współistnieje obok siebie. I to, co po ludzku wydaje się przegrane, z Bożej perspektywy może okazać się w jakimś sensie zwycięstwem.

Tyle na temat Dawida, jego powołania i skutków Na następną konferencję zapraszam państwa bardzo serdecznie 15 lutego, tj. trzeci poniedziałek lutego. Przejdziemy do następnej powołanej postaci. Bardzo serdecznie dziękuję, i do zobaczenia w lutym.

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

4.5 Powołanie Izajasza (15 lutego 2010)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo chciałbym żebyśmy na początku pomodlili się za panią, ś.p., która przez ostatnie lata brała udział w naszych konferencjach. A ja mam wobec niej szczególne zobowiązanie, mianowicie była moją nauczycielką języka polskiego i kiedyś jeszcze wychowawczynią w czasach, kiedy byłem młody i ona też była dużo młodsza. Między tą ostatnią konferencją a tą obecną odeszła do Pana Boga. Cierpiała w okresie Bożego Narodzenia, w okresie Nowego Roku — ś.p. Anna Górska. I chciałbym prosić o wspólną modlitwę w jej intencji bo kiedy patrzę na państwa, to jest mi ciągle w oczach, tym więcej, że znałem ją będąc jeszcze kilkunastoletnim chłopcem. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Zdrowaś Maryjo ... I za ś.p. panią Annę i za wszystkich, zwłaszcza tych, którzy tutaj byli razem z nami, z którymi razem się modliliśmy: Wieczny odpoczynek ...

Witam państwa bardzo serdecznie. Witam tym cieplej, tym goręcej, że na dworze ciągle zima. I od ostatniej naszej konferencji niewiele się zmieniło. Dlatego tym większa wdzięczność, tym większa radość i tym większy podziw wobec państwa, że ciągle znajdujecie czas i siły na to, żeby zastanawiać się nad mocą, nad pięknem, nad bogactwem, nad głębią Słowa Bożego. Zanim przejdziemy do konkretnego dzisiejszego tematu chciałbym państwu powiedzieć coś, co być może nie brzmi jakoś szczególnie świątecznie, ale w moim prowadzeniu tych konferencji biblijnych jest niezwykle ważne. Mianowicie ile razy przygotowuję się, czy najpierw wybieram temat, obmyślam temat, a następnie przygotowuję jakiś schemat oraz to, co mamy wspólnie rozważać, to tyle razy, i coraz głębiej — także im dłużej mamy razem wspólnie do czynienia ze sobą — coraz głębiej podziwiam to, że Słowa Boże z tak odległej przeszłości ciągle dla nas coś znaczą. Że to wszystko, co zostało utrwalone na piśmie, i te przeżycia, które stały się udziałem wielkich bohaterów biblijnych tak bardzo dawno temu, potrafią nas poruszyć, potrafią nas zmobilizować, a przede wszystkim dotyczą tak różnych, i głębokich, i ważnych dziedzin i aspektów naszego życia, że możemy się tylko dziwić jak to było możliwe, że tak dawno temu te przeżycia wewnętrzne owych ludzi były równie głębokie i równie intensywne, jak nasze.

Dzisiaj chcemy cofnąć się 2700 lat. Bohaterem naszego dzisiejszego spotkania będzie prorok Izajasz. Nigdy jeszcze na naszych konferencjach nie rozważaliśmy tego tekstu, aczkolwiek kilkanaście lat temu omawiając wielkich bohaterów wiary wspominaliśmy Izajasza, bo nie sposób zrozumieć Starego Testamentu i go przeżywać bez tego wielkiego proroka. A dzisiaj tak, jak na poprzednich konferencjach, skupimy się się na jednym krótkim tekście, który dotyczy jego powołania, opowiada o niezwykłym powołaniu tego proroka. I myślę, że jeżeli bierzemy udział w tych konferencjach, jeżeli je przeżywamy, zastanawiamy się nad nimi, to myślę że wśród tych bohaterów wiary i w nich samych rozpoznajemy bardzo wiele z tego, co jest w nas. Myślę, że są wśród nas tacy, którzy doświadczyli mniej więcej tej samej przygody wiary, co Abraham, o którym mówiliśmy kilka miesięcy temu. I ta ciemna noc Abrahama była udziałem niejednej i niejednego spośród nas. Myślę, że była w nas niepewność Mojżesza i później jego siła, która nakazała mu i pozwoliła mu wyprowadzić Izraelitów z niewoli egipskiej. Myślę, że kiedy kilka tygodni temu na ostatniej konferencji rozważaliśmy postać Dawida, widzieliśmy jak przedziwnymi drogami Bóg człowieka prowadzi, jak wybiera go z pastwiska spośród owiec by go uczynić królem — a i to nie może się doczekać z jego strony wierności. Bo mówiliśmy o tym że Dawid, chociaż wezwany i powołany, to nie stronił jednak od tego, co słabe i grzeszne. I to jest udziałem również i naszym.

A dzisiaj skupimy się na postaci proroka, który ze wszech miar jest dziwny, ze wszech miar to powołanie jest trudne. I tak myślę sobie, że gdybyśmy nie przepuścili tego tekstu przez filtr swojej własnej wyobraźni i wrażliwości, nie próbowali go sobie jakoś wyobrazić i przeżyć, to byłby on dla nas niezrozumiały. Spodziewam się, że jeżeli ktoś z państwa brał do ręki Stary Testament i czytał go tak rozdział po rozdziale, i natrafił na ten tekst, to był tym tekstem, tym opowiadaniem zdziwiony. Więc przejdźmy po kolei.

Rzecz dzieje się w roku 740 przed Chr. Skąd my to wiemy? Wiemy to, bo mamy o tym informację w samej księdze, w 6 rozdziale Księgi Izajasza, którą za chwilę zaczniemy fragment po fragmencie czytać. Otóż ten opis powołania jest wręcz mistyczny, bardzo duchowy. Jeżeli ktoś nie patrzy w sposób duchowy, to go nie zrozumie. Nie można go interpretować tylko w kategoriach psychologii czy psychoanalizy, bo on ma w sobie coś mistycznego. Myślę że każdy z nas chyba ma w sobie jakąś

iskrę, która go pociąga ku temu, co duchowe i co mistyczne. Można by powiedzieć że to, co duchowe i co mistyczne, jest jakimś okruchem, takim odblaskiem wieczności, wiekuistości. Że jeżeli czasami przeżywamy takie chwile, które nas poruszają, mamy w sobie głód który jest znacznie głębszy, niż głód i potrzeba codziennej pobożności. Jeżeli jest w nas jakieś takie poruszenie, już nawet nie serca, nie rozumu, ale gdzieś tam samego jestestwa, w samym środku, że odczuwamy coś takiego tajemniczego — to myślę że to jest tak, jak gdybyśmy odkryli przed sobą rąbek wieczności. Tej wieczności, którą zwykliśmy nazywać niebem i patrzeć w górę. I my też dzisiaj za chwilę odkryjemy taki rąbek wieczności, ale to świadectwo, podkreślam, pochodzi z okresu 2700 lat temu, z okresu bardzo dawnego. Czy nie może nas dziwić to, że ten tekst został zapisany, był cierpliwie przepisywany, był rozważany, komentowany, i dotarł do naszych czasów tak, że mamy go obwarowany rozmaitymi zastrzeżeniami, które miały uniemożliwić jakiekolwiek poprawki, jakiekolwiek zmiany, miały przekazać to doświadczenie wiary tak, jak ono się rozwijało.

I ten nacisk na historyczne osadzenie tej wizji jest bardzo ważny. Jeszcze tylko dwa słowa na temat ówczesnego obrazu świata — pewnie nieraz o tym wspominaliśmy, ale dzisiaj raz jeszcze. My znacznie lepiej znamy IX, VIII, VII wiek przed Chr. na terenie Syropalestyny, czyli na terenie Bliskiego Wschodu, niż IX, X, XI wiek po Chr. na naszych ziemiach, nad Wisłą czy nad Narwią, nad Bugiem czy nad Wartą. To jest przedziwny paradoks historii. Tam, 2700 lat temu, sprawy znamy z dokładnością, z chronologią która pozwala nieraz ustalić bieg wydarzeń co do miesięcy. Natomiast jeżeli chodzi o nasze ziemie sprzed lat 1000, 900 czy 800, to tak na dobre Polska weszła do rodziny krajów, które mają udokumentowaną historię, dopiero w wieku XIV, a tak naprawdę to dopiero w wieku XV, czyli mniej więcej od czasów Jagiellonów. To jest przedziwne. I każdy, kto bierze do ręki Pismo Święte, wchodzi w zupełnie inny świat. I tutaj mamy do czynienia z paradoksem, który nie zawsze sobie uświadamiamy i który nie zawsze rozumiemy. A paradoks na tym polega że my, jeżeli jesteśmy dobrymi chrześcijanami, jeżeli sięgamy po Pismo Święte, jeżeli słuchamy Pisma Świętego choćby w kościele, to my lepiej znamy historię biblijnego Izraela niż historię Polski. To bardziej nas ciągnie do podróżowania po Ziemi Świętej, niż do podróżowania po własnej ziemi — co, dodajmy, nie jest sprawą normalną ani zwyczajną. Dlatego, że umiłowanie własnej ziemi powinno być czymś, co jest chronologicznie i logicznie pierwsze. Proszę popatrzeć — dzieci które przygotowują się do pierwszej komunii św., mają lat 8 - 9, poznają wielkie postacie Starego Testamentu, słyszą: Abraham, słyszą: Mojżesz, słyszą: Dawid, słyszą: Salomon, słyszą: Jerozolima, słyszą: Ziemia Święta, słyszą: Jezioro Genezaret, Pan Jezus, św. Piotr. A historii Polski zaczną się uczyć dopiero dwa lata później, a klasie czwartej, piątej. Dopiero później poznają historię własnej ojczyzny. To jest ten swoisty paradoks, który nam pokazuje, że być chrześcijaninem oznacza również mieć swoje duchowe korzenie właśnie tam, gdzie Bóg w szczególny sposób zadziałał.

I dzisiaj to Boże działanie zobaczymy na przykładzie fragmentu, który opowiada o powołaniu Izajasza. Czas, do którego ten fragment się odnosi, to był okres panowania asyryjskiego. Dzisiaj mówi się, że być może spadkobiercami dalekimi Asyryjczyków są Kurdowie. Wiemy że to ludność, która mieszka na północy Iraku i południu Turcji, właściwie pozbawiona swojej ojczyzny, tacy Cyganie Bliskiego Wschodu którzy bardzo tej ojczyzny chcą. I właściwie kłopoty, które były i nadal są na terenie Iraku i południowej Turcji, mają związek z tym, że Kurdowie dążą do stworzenia własnej ojczyzny, która roboczo nazywa się Kurdystanem. A gdy Żydzi odzyskali własną ojczyznę po 1948 roku, to i ambicje Kurdów odżyły. I odżyły teraz, w latach 90- i 2000-.

Asyria w owym czasie była potęgą, która rozciągała się od morza do morza. A to morze to była Zatoka Perska i Morze Śródziemne. Mogą sobie państwo wyobrazić mając gdzieś w głowie atlas — cały rejon od Zatoki Perskiej przez Irak, przez dzisiejszą południową Turcję, aż do Morza Śródziemnego, właściwie po Cypr. To wszystko podlegało pod imperium asyryjskie. I w tym okresie, o którym mówimy, Asyryjczycy zaczęli podejmować coraz wyraźniejszą konfrontację z Egiptem. Zachciało się im przeć bardziej na południe, nad Nil. A po drodze była Palestyna. W Palestynie były dwa królestwa, królestwo Izraela na północy ze stolicą w Samarii, i królestwo Judy na południu ze stolicą w Jerozolimie. Żeby więc uporać się z Egiptem trzeba było najpierw uporać się z Jerozolimą i z Samarią. I w tym burzliwym okresie przychodzi na świat, gdzieś ok. roku 755, Yesha'yahu, bo takie było jego imię hebrajskie. Yesha'yahu znaczy po polsku *Pan ocala, Pan zbawia.* Jest to tzw. imię teoforyczne czyli takie, które ma w sobie pierwiastek Imienia Bożego tak, jak po polsku Boży-dar, Bogu-sław, Bogu-miła albo Krzysztof — od Christo-foros czyli *Niosący Chrystusa.* Tak

i Yesha'yahu jest imieniem teoforycznym, a więc imieniem, które nadali mu rodzice, którzy z całą pewnością byli ludźmi głęboko religijnymi. Mówi się, że miał związek z dworem królewskim, a więc z dworem potomków Dawida i Salomona. I musiał mieć także związek ze świątynią. Kiedy miał kilkanaście lat, był wtedy jeszcze chłopcem, nieżonatym — bo później się ożenił i miał dwóch synów, o których mowa jest w 7 rozdziale Księgi Izajasza — zanim jednak założył rodzinę przeżył to, co chcemy dzisiaj sobie przeczytać i próbować zrozumieć. Czytamy tak (Iz 6, 1):

> W roku śmierci króla Ozjasza ujrzałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie,
> a tren Jego szaty wypełniał świątynię.

Każde słowo tu jest ważne. „W roku śmierci króla Ozjasza-– ten król Ozjasz miał hebrajskie imię Azariasz i rządził w ówczesnym Izraelu, w Jerozolimie, lat 30. Trzydzieści lat jak na starożytny okres to było bardzo dużo. Nic zatem dziwnego że gdy umarł król Ozjasz, to tę datę dobrze pamiętano. Otóż właśnie śmierć Ozjasza, rok, w którym umarł Ozjasz, stała się jakby punktem odniesienia dla biografii i dla autobiografii. Nawiasem mówiąc — spróbujmy przeprowadzić pewne drobne doświadczenie, dające sporo do myślenia. Czy jest w Polsce zwyczaj żeby mówić, że coś wydarzyło się w roku śmierci Jana Pawła II? Nie, nie mówimy w ten sposób. Więcej nawet, gdyby wyjść na ulicę i zapytać: w którym roku zmarł Jan Paweł II, myślę że odpowiedzi wcale nie byłyby takie oczywiste ani wcale nie byłyby wszystkie poprawne. Otóż nie przykładamy wagi do pamięci. Nie przykładamy wagi do pamięci o rzeczach, które są absolutnie ważne i priorytetowe. Nie przychodzi nam do głowy to, żeby cenić tych, którzy są wielkimi autorytetami i którzy stanowią takie kamienie milowe historii. Nie ulega żadnej wątpliwości, że z polskiej perspektywy czas wyboru i czas śmierci Jana Pawła II to są takie filary, słupy graniczne. Ale o tym się nie mówi, to jest spychane w zbiorowej pamięci. I dochodzi do tego, że za lat kilka czy kilkanaście mogą być z tym równe problemy, jak z ustaleniem ram chronologicznych, biograficznych innych wielkich postaci. Takim wielkim przegranym naszej najnowszej historii jest kardynał Stefan Wyszyński. Myślę, że gdyby zapytać o rok śmierci kardynała Stefana Wyszyńskiego, mielibyśmy z tym przeogromne kłopoty — niekoniecznie my, ale przeciętny Polak z całą pewnością. Otóż zamiłowanie, znajomość tego wszystkiego, co ważne we własnej historii, jest niezwykle ważna.

I tu mamy: „W roku śmierci króla Ozjasza". A więc ten rok śmierci króla Ozjasza był dla jego współczesnych czymś bardzo ważnym. A my wiemy, że po trzydziestoletnim panowaniu zmarł w roku 740 przed Chr. A więc rzecz dzieje się w tymże 740 roku przed Chr. I wtedy właśnie Izajasz wspomina, a tę część jego księgi zwykło się nazywać pamiętnikiem, zwykło się nazywać autobiografią, bo ma wszystkie elementy pisarstwa autobiograficznego, on z detalami opisuje, co przeżył i to, co go dotyczy. Więc nawet najbardziej surowi komentatorzy jego księgi nie mają wątpliwości, że jest to część autobiograficzna.

Izajasz wspomina że „ujrzałem Pana zasiadającego na wysokim i wyniosłym tronie". Jest to wizja. My nigdy nie będziemy do końca wiedzieli co to znaczy wizja, bo to jest doświadczenie głęboko duchowe, ale jednocześnie głęboko rzeczywiste. Ci, którzy są obok, mogą nie widzieć niczego. Ale znakiem wizji, świadectwem wizji są jej skutki zewnętrzne. Takim przykładem wizji najbardziej znanej w Nowym Testamencie to jest oczywiście przemiana prześladowcy Saula w gorliwego Pawła pod Damaszkiem. Otóż to, co się stało z tym człowiekiem, miało bezsprzecznie radykalny wpływ na całe jego życie. To samo dotyczyło np. wizjonerek i wizjonera z Fatimy. Kiedy Najświętsza Maryja Panna objawiła się im w kontekście rewolucji bolszewickiej — będziemy się teraz przygotowywać do setnej rocznicy tych objawień fatimskich, nie wszyscy oczywiście doczekamy, bo to jeszcze siedem lat — ta wizja była czymś tak realistycznym, czymś tak realnym, że ta trójka dzieci, które doświadczyły obecności Najświętszej Maryi Panny, wstąpiła do klasztoru i dokończyła swojego życia w klasztorze. A więc wizja to jest coś takiego, co radykalnie, gwałtownie człowieka przemienia. I możemy tylko o szczegółach tej wizji wiedzieć od tego, który chce się z nami tymi szczegółami podzielić.

Izajasz powiada, że widział Pana. Ale Boga nikt nigdy nie widział. Więc i Izajasz też Go nie widział tak, jak moglibyśmy sobie wyobrazić Boga jako człowieka. A to, czego możemy się domyślać, brzmi tak. Ten, którego widzi Izajasz, zasiada na wysokim i wyniosłym tronie. Bóg jako król. Ale proszę zauważyć — Bóg nie objawia się Izajaszowi jako król Izraela, tylko objawia się Izajaszowi jako król całego świata, jako Pan wszelkiego stworzenia. Otóż Bóg wybrał Izraela, ileż razy o tym mówiliśmy, ale wybrał go nie ze względu na nich samych, tylko ze względu na dobro całej ludzkości.

Otóż to wybranie Izraelitów ma charakter powszechny, ono jest ukierunkowane ku duchowemu dobru wszystkich. Bóg na kartach Starego Testamentu bardzo często jest nazywany Bogiem Izraela — ale jest jednocześnie Bogiem wszystkiego, co żyje, i całego świata. Więc Bóg jest na tronie. Prorok widzi tylko skraj Jego szaty:

> a tren Jego szaty wypełniał świątynię.

czyli sama końcówka Jego szaty, szaty jakby Bożej, napełniała całą świątynię. Musimy tu popuścić wodze wyobraźni i powiedzieć sobie tak. Jak wyglądała świątynia jerozolimska? Otóż świątynia jerozolimska miała mniej więcej taką wielkość jak ten kościół, w którym teraz jesteśmy. Więc nie była to jakoś bardzo okazała budowla. Podzielona była na trzy części. Te trzy części nazywały się po hebrajsku ulam, hekal, debir. Po polsku można by powiedzieć tak: przedsionek, miejsce święte, i miejsce najświętsze. W gruncie rzeczy taki schemat miały kościoły, świątynie, budowane aż do XX wieku. Kiedy pójdziecie do starszego kościoła niż te, budowane po II wojnie światowej, to one mają zawsze pewną ustaloną strukturę. Mianowicie one są zazwyczaj na planie zbliżonym do prostokąta. One zazwyczaj były zorientowane na wschód i co więcej, podzielone są na trzy części: przedsionek czyli kruchta, do której wchodzimy, wycieramy nogi, są jakieś ogłoszenia. Potem główna część, miejsce święte, tam, gdzie modlimy się. I wreszcie trzecia, najważniejsza część, miejsce najświętsze czyli prezbiterium. Tam, gdzie stoi ołtarz i tam, gdzie dokonują się święte tajemnice wiary. Zwróćmy więc uwagę, że architektura sakralna opiera się na modelu świątyni jerozolimskiej, te trzy części są zachowane. Mówię, że sytuacja zmieniła się wtedy, kiedy wybuchł taki boom w PRL-u i trochę później, zaczęto budować kościoły na rozmaitych planach. Także ten, w którym jesteśmy, jest zbudowany na odmiennym planie. To wyróżnienie istnieje między miejscem świętym i najświętszym. No, też jest kawałek przedsionka, ale to nie jest tak mocno widoczne, jak to było widoczne w tradycyjnych kościołach. Tradycyjne kościoły ten wzór miały.

Izajasz udał się do świątyni. Zwróćmy uwagę w której części świątyni on jest — on jest tam, moglibyśmy powiedzieć, gdzie stoją wierni, w miejscu świętym. Natomiast przed sobą ma miejsce najświętsze. I to miejsce najświętsze jest wypełnione Bogiem, którego on w swojej wizji ogląda. Tylko widać jakby skraj szaty Boga, skraj królewskiego płaszcza, albo skraj płaszcza kapłańskiego. Bóg objawia mu się jako król, i Bóg objawia mu się jako kapłan. Ale oczywiście Bóg nie jest ani królem, ani kapłanem w ludzkim rozumieniu tego słowa. Nie widzi postaci, widzi tylko skraj Jego szaty. To bardzo ważne, bo Boga nikt nigdy nie oglądał. Nawet w wizji jest to niemożliwe. I czytamy dalej:

> Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał.

Przedziwny obraz, który oczywiście dał początek naszej angelologii i wyobrażeniom aniołów. Ta nazwa „serafini" występuje w Piśmie Świętym raz jeden tylko, i pochodzi od hebrajskiego czasownika tzaraf tzn. *rozpalać, palić, być gorącym.* Otóż serafini to jakieś istoty gorące, istoty ogniste wręcz, jak błyskawica. Ale Izajasz powiada, że te istoty, których nie może inaczej nazwać jak serafini, czyli tacy palący, gorący, jawią mu się, przedstawiają mu się jako istoty, które mają po sześć skrzydeł: dwoma zakrywają twarze, dwoma nogi, dwoma latają. To obraz, ale ten obraz przeniknął do naszej wyobraźni. Tak właśnie wyobrażamy sobie aniołów. Odejmujemy im cztery skrzydła, jako mniej potrzebne, i zostawiamy dwa. I w ten sposób to wyobrażenie aniołów nam pozostało. Pamiętajmy, jeszcze raz państwu podkreślam, to jest wizja, tu się nie da wszystkiego zracjonalizować, próbujemy to sobie wyobrazić i jesteśmy skazani na niepowodzenie. Nie przenikniemy tej tajemnicy. To jest tak, jak ze snem. Jeżeli ktoś z państwa ma bujną wyobraźnię na jawie to zdarza się, że we śnie przychodzą nam na myśl i śnią się nam rzeczy najdziwniejsze które, gdyby połączyć w całość, nawet nie układają się w jakąś logiczną całość, ale jednak jakaś logika tam jest. Wizja ma w sobie coś z takich marzeń sennych, z takiego obrazu, który nie pozwoli się naśladować. I dalej:

> I wołał jeden do drugiego:
> «Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów.
> Cała ziemia pełna jest Jego chwały».

Otóż mamy zatem obraz liturgii niebiańskiej. To, czego doświadcza młody Izajasz, to jest rąbek nieba i tego, co po ludzku mówiąc w bliskości Boga się dzieje. Owi tajemniczy serafini uwielbiają Boga. Ale jak Go uwielbiają? Mówią do Boga „Święty, Święty, Święty". To słowo *Święty* po hebrajsku brzmi Kadosz. I tłumaczone jest po polsku jako *Święty.* Natomiast to trzykrotne Kadosz, Kadosz, Kadosz — gdyby się chciało to dokładnie rozumieć, to znaczy po polsku *inny, odmienny, radykalnie inny od tego, kim my jesteśmy i co możemy sobie wyobrazić.* Uwielbiają Boga, który jest radykalnie inny — dlatego niewyobrażalny, dlatego nie do pomyślenia. Dlatego nie da się Go wpisać w ramy i w kategorie tego świata. Rozum musi uznać porażkę, człowiek musi uznać porażkę. Bóg istnieje, to prawda, ale nie jesteśmy w stanie Go ogarnąć, objąć. Może — poszukajmy takiego odważnego obrazu — to byłoby coś takiego, jak widzimy przed sobą bezkresną pustynię, otrzymujemy łyżkę i ktoś nam każę na tę łyżkę tę pustynię włożyć, zebrać. Mówimy, że to jest niemożliwe! Tak, jak stoimy nad morzem, widzimy przed sobą bezkresne morze, dostajemy łyżkę stołową: weź je i zaczerpnij! Otóż to jest absolutnie niemożliwe — chociaż być może jakiemuś matematykowi może przyjść do głowy, że takie morze to są miliardy miliardów takich właśnie łyżek. Ale to wychodzi poza granice wyobraźni. Daleko bardziej Bóg! Dlatego, że Izajasz pozostając w tym świecie, i zakorzeniony w tym świecie, ogląda tajemnicę. Ale *ogląda* to za dużo powiedziane. Bo ile tam wzroku, to my nie wiemy. On tylko opisuje słowami to, co przeżywał. „Święty, Święty, Świętyźnaczy inny, odmienny. Nie myśl o Bogu w kategoriach tego świata. Ale to słowo „Święty"ma także wartość moralną. „Świętyą więc pozbawiony jakiegokolwiek grzechu. „Świętyą więc zupełnie inny od tego świata, który nas otacza.

Cała ziemia pełna jest Jego chwały».

A więc można by powiedzieć tak: chociaż Bóg jest radykalnie odmienny, to jeżeli chcesz poznać Boga, to popatrz na świat, który jest odwzorowaniem Jego chwały. To, co widzisz w świecie — mądrość tego świata, bogactwo, złożoność, piękno, harmonijność, trwanie, to, że ten świat się porusza — wszystko to jest obrazem doskonałości Boga. W tym stworzonym świecie są jakby zawarte iskry, odblaski, odpryski wiekuistości samego Boga. Więc Izajasz przeżywa tę niebiańską liturgię. I dalej:

Od głosu tego, który wołał, zadrgały futryny drzwi, a świątynia napełniła się dymem.

Mamy do czynienia z taką starotestamentową teofanią, czyli starotestamentowym objawieniem się Boga. Ta bliskość Boga, ta obecność Boga, to objawienie się Boga — jakby Bóg nie mieści się w obrębie tej świątyni, którą wybudowano ku Jego chwale. Dodajmy tu, że wybudowano tę świątynie dla dwóch okoliczności, dla dwóch powodów: żeby składać Bogu ofiary, oraz żeby w świątyni się modlić. Izajasz przyszedł do świątyni, żeby się w niej modlić. I oto ukazuje mu się tren Bożej szaty, i wielkość i majestat Boga, i ukazuje mu się ten rąbek niebiańskiej liturgii, która Boga wysławia.

I powiedziałem:
«Biada mi! Jestem zgubiony!
Wszak jestem mężem o nieczystych wargach
i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach,

W spotkaniu z Bogiem pierwszą rzeczą, której doświadcza człowiek, to jest lęk, to jest obawa. Wszyscy ci, którzy przeżyli powołanie, na kartach Biblii ale także później w historii Kościoła i w historii wielkich religii, doświadczyli tego samego. Rudolf Otto w swojej książce „Świętość", napisanej kilkadziesiąt lat temu ale która wyznacza, jeżeli tak można powiedzieć, świeckie kanony spojrzenia na świętość, nazwał ten aspekt ukazywania się Boga, objawiania się Boga *tremendum,* tzn. coś, co wywołuje lęk, co wywołuje strach. Człowiek w konfrontacji z Bogiem, w spotkaniu z Bogiem — pierwsza reakcja to jest lęk. Spotykają się ze sobą dwa zupełnie odmienne światy. I Izajasz odczuwa ten sam lęk. Zdaje sobie sprawę, że dzieje się coś niezwykłego i powiada „Biada mi! Bo jestem mężem o nieczystych wargach". Otóż wargi tutaj to jest taka, nazwijmy to z literackiego punktu widzenia, figura retoryczna, która nosi nazwę *pars pro toto* czyli *część zamiast całości.* Wargi są tu symbolem całego człowieka, całego Izajasza. Izajasz mówi „Jestem mężem o nieczystych

wargach" dlatego, że te wargi, to, co się mówi, jakby objawia, odkrywa to, co jest w środku człowieka. Więc ja jestem nieczysty, ja jestem słaby, ja jestem kimś mizernym, i „i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach-– a oto doświadczam Boga żywego! Więc lęk i przerażenie. To jest, można by powiedzieć, taka dwoistość doświadczenia religijnego. Z jednej strony człowiek Boga pragnie, Boga szuka, za Bogiem tęskni. Z drugiej strony w tym spotkaniu z Bogiem odczuwa wyraźny lęk. Zdaje się, że tylko ludzie prawdziwie święci mogą w sobie przezwyciężyć to drugie. Ale zanim to nastąpi musi się dokonać taki duchowy, wewnętrzny proces, o którym Izajasz mówi tutaj:

> Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami
> wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł:
> «Oto dotknęło to twoich warg:
> twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech».

Ta symboliczna akcja, ta czynność niezwykła dotknięcia rozpalonym węglem warg Izajasza, to znak jego oczyszczenia, jego przemiany. Przemiany, która ma jak gdyby go wypalić. Otóż ponieważ te doświadczenia mistyczne nie są czymś, co jest nam dostępne, to myślę że możemy, nie aby lepiej zrozumieć, ale aby lepiej zapamiętać, odwołać się do jakiegoś przykładu. A ten przykład będzie, mam nadzieję, dość skutecznie przemawiający. Otóż jesteśmy ludźmi religijnymi, czcimy Pana Boga, modlimy się do Niego, polegamy na Nim, chcemy Mu zaufać, chcemy się z Nim związać. I oto przychodzi na kogoś z nas doświadczenie bardzo trudne, bardzo radykalne, bardzo ciężkie. Oczywiście najcięższe doświadczenia mają związek z naszym zdrowiem, z chorobą, z perspektywą śmierci. I wtedy człowiek odczuwa że właściwie to wszystko, czym żył do tej pory, to był jakiś błogi świat. Że to, co najtrudniejsze i to, gdzie ta wiara jest najbardziej potrzebna, to dopiero się zaczyna. I ten świat, w którym żyliśmy do tej pory, ulega takiemu strawieniu, spaleniu. Okazuje się że to, co było do tej pory dla nas bardzo ważne, traci jakiekolwiek znaczenie albo schodzi zupełnie na inny plan, a zaczynamy patrzeć na świat w zupełnie inny sposób, w zupełnie innych kategoriach. A kiedy to, co trudne, coraz bardziej nas trawi, to zaczyna taki człowiek odczuwać że powoli to, czym żył do tej pory, schodzi na daleki plan, a oto rozpoczyna się coś bardzo nowego. Można by powiedzieć: pali się ten stary świat i następuje takie oczyszczenie, po którym człowiek zaczyna zupełnie inaczej patrzeć, przewartościowywać nie tylko wszystko, co go otacza, ale także przewartościowywać to, kim jest.

I takie właśnie przewartościowanie dokonuje się w życiu Izajasza. Dokonuje się w sposób symboliczny przez dotknięcie tym rozpalonym węglem jego warg — tak przynajmniej on to czuł. Ale można by powiedzieć, że tak jakby jakiś upał potworny objął jego całego i zmienił go usposabiając do przyjęcia tego, co miał usłyszeć. I wtedy:

> I usłyszałem głos Pana mówiącego:
> «Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?»

Przedziwne słowa! Bóg zwraca się do Izajasza tylko z tymi dwoma pytaniami. „Kogo mam posłać?" W świecie, w którym Bóg jest królem, który jest Jego własnością, Bóg potrzebuje swoich wysłanników. Potrzebuje tych, którzy będą wśród ludzi prowadzić Bożą pracę. Zwróćmy uwagę — Bóg nie poprzestał na tym, że oddziałuje osobiście na całą ludzkość, tylko potrzebuje ludzi, którzy są w stanie, mogą i chcą Mu w tym pomóc. Na tym właśnie polega powołanie. Człowiek powołany to jak gdyby pomocnik Boga.

Ale druga część, drugie pytanie, jest jeszcze bardziej zastanawiające: „Kto by Nam poszedł?" Bóg mówi o sobie w pierwszej osobie liczby mnogiej. Rozmaicie próbowano to komentować. Mówiono, że to jest obraz zapożyczony jeszcze z wierzeń pogańskich, że jest to być może element jakiejś narady, która odbywa się na dworze niebieskim. Odpowiedź, jak się wydaje, jest zawsze prostsza. A tę odpowiedź można by streścić tak. To, że napisano to w licznie mnogiej — załóżmy, że mogłoby być skądś przejęte. Ale że przez 2700 lat nikomu nie przychodziło do głowy, żeby tę liczbę mnogą, lanu po hebrajsku, zmienić na li, czyli: „Kogo mam posłać? Kto by Mi poszedł?-– nikt tego nie zmienił, tylko tak to zostawiono, to bardzo daje do myślenia. Otóż ta liczba mnoga wskazuje na coś, o czym przy innych okazjach już mówiliśmy. Mianowicie ta liczba mnoga wskazuje nam na bogactwo wewnętrznego życia Boga. Izraelici wyznawali: Bóg jest jedyny. I Bóg tego nie zmienia.

Ale w kilkunastu miejscach Pisma Świętego Starego Testamentu mamy liczbę mnogą która nam odkrywa że, mówiąc ludzkim językiem, Bóg jest jedyny, ale nie jest sam. Nie istnieje samotnie. W czasach Nowego Testamentu ta prawda objawi się jako prawda o Bogu, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Tu nie ma jeszcze tych kategorii, jak nazywamy je teologicznie, trynitarnych. Tu nie ma jeszcze Ojca, Syna i Ducha Świętego dlatego, że na poziomie religii Starego Testamentu nie można było o tym mówić, żeby przypadkiem nie pomieszać monoteizmu, wiary w jedynego Boga, z politeizmem, czyli z przekonaniem, że jest trzech bogów, z których jeden jest ojcem, drugi jest synem, trzeci jest duchem świętym.

Otóż tego nie ma, ale to jest bardzo ważna, jedna z wielu starotestamentowych wskazówek, która nas prowadzi do tej intuicji bogactwa życia Bożego. I to na kartach Starego Testamentu jest. Dlatego kiedy później Jezus objawił się, to mógł do tego języka Starego Testamentu nawiązywać, to mógł go podjąć i mógł ukazywać, że jest czymś więcej, niż zwyczajnym człowiekiem. Więc Bóg objawił się Izajaszowi dając mu poznać to bogactwo swojego wewnętrznego życia.

> «Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?»
> Odpowiedziałem: «Oto ja, poślij mnie!»

Jak Abraham, jak Mojżesz, jak Dawid, jak inni bohaterowie wiary — odpowiedź powołanego jest krótka: „Oto ja-– hineni, „poślij mnie!Ź jednej strony powołanie, z drugiej strony odpowiedź. Tu nie ma żadnej dyskusji, tu nie ma polemiki, tylko Izajasz odpowiada na ten głos powołania natychmiast. Odpowiada ponieważ czuje że to, co przeżył, usposobiło go do tego, żeby zmienić swoje życie i nadać swojemu życiu nowy kierunek i nową jakość. Zobaczymy za moment, że było to powołanie bardzo trudne, arcytrudne. Do tego stopnia trudne, że gdy będziemy czytali te słowa, to zadajemy sobie bardzo często pytanie o ich prawdziwe znaczenie. Bo świat, w którym miał wystąpić Izajasz, domagał się bardzo trudnego orędzia. Ale Izajasz to powołanie podejmuje, odpowiada na nie. Otóż odpowiedzią ludzi powołanych powinna być gotowość. A potem w tej gotowości — wierność. Wierność temu, co człowiek wybrał. Bo istota powołania sprowadza się do tego, że kto raz wybrał, ten codziennie wybierać musi. I kto raz wybrał, to na tej drodze wiary musi zawsze starać się zachować wierność, która wymaga ponawiania raz podjętej decyzji.

> I rzekł [mi]:
> «Idź i mów do tego ludu:

Okazuje się, że to powołanie, jak Abrahama, Mojżesza, Dawida, nie jest powołaniem ze względu na tego człowieka. Nie jest powołaniem, które ma charakter indywidualny, i osobisty, i ma go wywyższyć, podkreślić itd. Jest powołaniem, które jest ukierunkowane społecznie, które ma przynieść owoce w życiu innych ludzi. Tak jest z życiem powołanych po dzień dzisiejszy. Nikt nie jest wzywany do wierności Panu Bogu, czy do spełnienia jakiegoś zadania, tylko ze względu na swoje zalety — bo ich wcale nie musi być, tylko ze względu na swoją satysfakcję — ona też nie musi towarzyszyć spełnianiu obowiązków. Jesteśmy powołani i przeżywamy powołanie ze względu na duchowe dobro innych. Ale i z tym duchowym dobrem bywa różnie. Bo oto słyszymy tak:

> «Idź i mów do tego ludu:
> Słuchajcie pilnie, lecz bez zrozumienia,
> patrzcie uważnie, lecz bez rozeznania!
> Zatwardź serce tego ludu,
> znieczul jego uszy,
> zaślep jego oczy,
> iżby oczami nie widział
> ani uszami nie słyszał,
> i serce jego by nie pojęło,
> żeby się nie nawrócił
> i nie był uzdrowiony».

Przedziwne słowa, które wracają potem w Nowym Testamencie, które cytował Pan Jezus. Jak je rozumieć, jak je objaśnić? Otóż stan duchowo-moralny, religijny Izraelitów w czasach, o których

mówiliśmy, ten 740 rok przed Chr, był bardzo zły. Kiedy przyglądamy się z rozmaitych perspektyw, to w ówczesnym życiu religijnym, społecznym, ekonomicznym pojawiło się mnóstwo nadużyć. Otóż Izraelici szli drogą złą. Izajasz słyszy: powiedz im o tym, mów im o tym. Ale oni i tak nie posłuchają. Otóż mów im o złu, którego się dopuszczają, ale oni i tak będą w nim tkwili. Czasami człowiek musi osiągnąć jakieś dno, żeby się z tego dna podnieść. Czasami jest tak, że choćby najgłośniej i najpiękniej mówić, to nie wpłyniemy na bieg życia innego człowieka. Że wszystkie jego zmysły, a tutaj te zmysły to jest serce jako symbol uczuć, uszy, oczy — że można ludziom ukazywać prawdę, prawdę Bożego życia, a oni i tak zrobią swoje. Wskutek tego ci, którzy głoszą tę Bożą drogę życia, dochodzą do dramatycznego paradoksu. Mianowicie z jednej strony głoszą to, co dobre, a z drugiej strony są świadkami tego, jak się utrwala i pogłębia to, co złe. Bo to, co złe, w konfrontacji z dobrem, ileż razy o tym mówiliśmy, staje się jeszcze bardziej agresywne. Izajasz ma być głosicielem Bożej woli, ma być głosicielem Bożych przykazań. Ale jednocześnie ma pamiętać, że jego głoszenie skazane jest na porażkę. Ma być prorokiem, który nie będzie miał satysfakcji, osobistej satysfakcji, z owoców swojej pracy, z owoców swojego nauczania.

To jest prawdziwy dramat. Bo my w życiu generalnie cenimy skuteczność, i wszystko mierzymy skutecznością. Ale jeżeli chodzi o życie duchowe, to skuteczność jest pojęciem bardzo względnym. A bywa tak, że owoców tej skuteczności i znaków skuteczności nie obserwujemy. I to dotyczy nie tylko jakichś wzniosłych poziomów życia duchowego, ale może dotyczyć np. poziomów życia rodzinnego. Ktoś stara się dobrze wychować dzieci, ktoś modli się za dzieci, ktoś poucza te dzieci. Im są starsze, tym kłopoty większe, i prośby większe, i coraz bardziej intensywne. Ale nie możemy zaobserwować rezultatów tej swojej modlitwy, rezultatów swojej pracy wychowawczej. Wydaje się nawet przeciwnie — że im więcej tego, co dobre, to tym mocniej, tym silniej widać że ktoś, kogo dotyczą te nasze wysiłki, schodzi coraz bardziej na manowce.

I Izajasz ma być takim właśnie prorokiem doraźnej przegranej. Bóg daje mu poznać, że ludzie żyją źle. On ma im to mówić, ma im to wytknąć, ale niech nie sądzi, że oni zmienią swoje postępowanie. Nie, oni przy tym postępowaniu pozostaną. Skoro tak — ktoś zapyta — to jaki jest sens edukacji, wychowania, czy tego, co tutaj nazywane jest prorokowaniem? Jeżeli nie widzimy owoców skuteczności swojej pracy, to dlaczego w ogóle się nią zajmować? I tego dotyczą dalsze wersety.

> Wtedy zapytałem: «Jak długo, Panie?»

Otóż Izajasz zadał pytanie bardzo racjonalne i bardzo mądre. Będzie uczył, będzie nawoływał. Będzie ukazywał Bożą drogę życia. Spotka się z odrzuceniem, spotka się z zaślepieniem, spotka się z zatwardziałością. Pyta: czy na zawsze? Jak długo? Czy zawsze tak będzie? I słyszy w odpowiedzi:

> On odrzekł: «Aż runą miasta wyludnione
> i domy bez ludzi,
> a pola pozostaną pustkowiem.
> Pan wyrzuci ludzi daleko,
> tak że zwiększy się pustynia wewnątrz kraju.

Bóg zapowiada w tym spotkaniu z Izajaszem, że kraj czeka katastrofa. Że ludzie przejdą przez wielkie oczyszczenie, z którego wyjdą tylko niektórzy. Że takie złe postępowanie, którego się dopuszczają, nigdy nie pozostaje bez skutków. Że ono zaowocuje rozmaitymi, dramatycznymi dla nich konsekwencjami. Że na to pytanie „Jak długo?"można by odpowiedzieć innymi słowami. Tak długo, aż ludzie, do których będziesz mówił, osiągną pewne dno, aż sobie uświadomią, że już dalej i gorzej nie można. Kiedy zobaczą, że to zło, którego się dopuszczają, ich niszczy. Kiedy zobaczą, że przekreślili rozmaite więzi, które ich łączyły, i że sami dla siebie stali się wrogami, stali się nieprzyjaciółmi samych siebie. A więc będziesz uczył, będziesz mówił, będziesz wykazywał, będziesz nawoływał, będziesz wzywał do nawrócenia — jednocześnie zobaczysz ich klęskę. Czy to będzie ostateczna klęska?

> A jeśli jeszcze dziesiąta część [ludności] zostanie,
> to i ona powtórnie ulegnie zniszczeniu
> jak terebint lub dąb, z których pień tylko zostaje po zwaleniu.
> Reszta jego [będzie] świętym nasieniem».

Przedziwna zapowiedź, którą można by wytłumaczyć naszymi słowami tak. Zło, którego ludzie się dopuszczają, którego się dopuścili Izraelici, doprowadzi do tego, że sami doświadczą jego dramatycznych skutków. Sami przeżyją wyniszczenie. Pozostaną tylko niektórzy. Bóg nie dopuści zatem, by ta zagłada, by ta katastrofa, była absolutnie kompletna. Pozostaną ci, którzy zrozumieją sens tego, co się wydarzyło. Zrozumieją sens tego zła, którego dopuszczano się masowo, i które musiało doprowadzić do takich tragicznych skutków.

To, o czym mówi prorok Izajasz w tej wizji — bo ta wizja tutaj właśnie się kończy, jakby tutaj się urywa — wszystko to miało spełnić się bardzo szybko. Mianowicie w roku 722 Asyryjczycy najechali państwo północne z jego stolicą Samarią, zburzyli, deportowali stamtąd prawie pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Wyniszczyli to, co było do zniszczenia. A z politycznego punktu widzenia zniszczenie przyszło im o tyle łatwo, że wcześniej Judejczycy i Izraelici, czyli dwie części podzielonego Izraela, zwalczały się między sobą. Już nie tylko rywalizowali, ale walczyli między sobą. I wtedy padli ofiarami tego najazdu z zewnątrz. Okazało się, że i Jerozolimę dotknęło to zło, była również oblężona przez Asyryjczyków. Z całego tego doświadczenia, ze wszystkich tych historycznych przeżyć, pozostała im pamięć i poczucie, że odpowiednio wcześnie byli ostrzegani. Że odpowiednio wcześnie otrzymali posłannictwo, otrzymali orędzie, że można i trzeba inaczej. Ale jednocześnie otrzymali ostrzeżenie że w tym, co złe, posunęli się już tak daleko, że to – inaczej – jest niemożliwe, jak tylko na drodze wyniszczenia tego, co złe, i zaczęcia od tych, którzy staną się zaczątkiem nowego świata.

Można zatem powiedzieć na koniec, że to powołanie Izajasza jest przedziwne. Bo on z jednej strony jest kimś, kto obwieszcza koniec starego porządku, tego porządku naznaczonego złem, a z drugiej strony zapowiada tak jakby światło w tunelu, porządek nowy. To jedno i drugie zostanie zdziałane przez Boga, który swoją mocą ukarze grzech, i który swoją mocą jednocześnie wzbudzi tych, którzy staną się szafarzami prawdy w przyszłości.

Co więc jest w tym wszystkim dziwne? Dziwne jest to, że to proroctwo przetrwało. Izajasz je zapamiętał, przyszła ta zagłada, przyszły katastrofy, przyszły nieszczęścia. I nieszczęścia spustoszyły Izraelitów, ale pozostało świadectwo tego, że oni o tym wiedzieli, że zostali ostrzeżeni. I że tego ostrzeżenia Bożego nie wzięli sobie do serca. Ale Bóg również i to przewidział. W związku z tym jakby sami doprowadzili do samozagłady. A Bóg z kolei sprawił, że na tych gruzach, na tym pobojowisku, które ich dotknęło z ręki wrogów, pozostali ci, którzy stali się siewcami nowego porządku, i mogli rozpoczynać od początku. I tak się rzeczywiście stało. Wkrótce potem przyszedł król, który nazywał się Ezechiasz, który żył pod sam koniec VIII wieku, przeprowadził wielkie reformy religijne, moralne. Nastąpiło odnowienie świątyni jerozolimskiej. Nastąpiła pod wieloma względami odnowienie narodu. I na kilkadziesiąt lat skutków tej reformy wystarczyło.

Potem okazało się, że następne pokolenia wróciły do starych win i do starych pokus. I o tym będziemy mówić, gdy szczęśliwie doczekamy, za następne cztery tygodnie. Chciałbym państwa bardzo serdecznie zaprosić na konferencję, której bohaterem będzie Jeremiasz. Prorok Jeremiasz działał na początku VI wieku przed Chr, i jego powołanie, jego los, jego nauczanie, będą miały zupełnie inny charakter. Chociaż znowu będzie postacią, mimo wszystko, dość tragiczną. Ale w tym wszystkim jedno jest pocieszające. Że nawet wtedy, gdy dowiadujemy się o sprawach trudnych — to się o nich dowiadujemy. Nawet wtedy, jeżeli to, o czym mówimy, jest tak dramatyczne — to jednak o tym mówimy. Czyli ci, którzy żyli wtedy, potrafili z tego wyciągnąć wnioski, potrafili to utrwalić na piśmie, i pozostawić dla nas jako znak. Również kiedy Pan Jezus żył na świecie i zwracał się do swoich współczesnych, to przywoływał te słowa proroka Izajasza. I one też spełniły się w Jego życiu i Jego losie. Nauczanie Jezusa zostało w dużej części odrzucone. I On sam również przeszedł przez cierpienie, mękę i śmierć. Odrzucone — ale nie bezowocne! I to jest właśnie to światło w tunelu. Że i my, gdy mamy wrażenie że cały nasz duchowy wysiłek, wychowanie, edukacja, modlitwa, są odrzucane — to pamiętajmy: nadzieja w tym, że nie będą jednak bezowocne. Być może nie my będziemy widzieć owoce swojej pracy, nie my będziemy je zbierać, ale one przyjdą. Dlatego, że dobro ma to do siebie, że nie jest co prawda krzykliwe, ale jest trwałe. Tzn. jego żywotność jest znacznie dłuższa niż życie tych, którzy uczynki dobre pełnią.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Zapraszam na 15 marca, czyli za cztery tygodnie. Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

4.6 Powołanie Jeremiasza (15 marca 2010)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam na naszej kolejnej konferencji biblijnej, tym razem w marcu, można by powiedzieć: w samym środku Wielkiego Postu. Zatem ta nasza refleksja, to spotkanie, ta wspólna medytacja jest też włączona w kształt tego wszystkiego, co w Wielkim Poście przeżywamy. Bardzo się cieszę, że państwo raz jeszcze znaleźli i czas, i siły, i sposób na to, żeby tutaj dostać się i wziąć udział w tej konferencji biblijnej. I myślę, że o tej obecności przesądza fakt, że bardzo potrzebujemy takiej refleksji o charakterze religijnym i teologicznym, refleksji duchowej. Mamy bowiem w świecie, tak szeroko pojętym, do dyspozycji najrozmaitsze rodzaje i odmiany refleksji. Ale to, czego prawdziwie potrzebujemy, to takie głębsze zastanowienie się nad sobą i głębsza również refleksja, głębsze zastanowienie się nad tym, kim jest Bóg i jakie jest miejsce w naszym życiu Pana Boga. Pamiętamy, że w tym roku przedmiotem naszych konferencji jest motyw powołania, powołanie w Biblii, powołanie w świetle Biblii, powołanie w Piśmie Świętym. Otóż ten motyw wybraliśmy także i z tego względu że rok, który przeżywamy, jest obchodzony jako Rok Kapłański. I chciałbym żebyśmy podczas tych naszych konferencji odczuli, że powołanie to nie jest sprawą tylko ludzi duchownych, chociaż oni pod tym względem zajmują pozycję, jeżeli tak można powiedzieć, wyjątkowo widoczną, lecz powołanie to jest rzeczywistość, która dotyczy nas wszystkich. I mieliśmy do tej pory, jako punkt odniesienia tej refleksji nad powołaniem, osobę Abrahama, następnie Mojżesz, następnie Dawid, i na naszej ostatniej konferencji prorok Izajasz.

Dzisiaj czas przejść do kolejnego proroka. Także i tych tekstów, które dzisiaj będziemy rozważać sobie, nigdy do tej pory nie rozważaliśmy. A przedmiotem naszej konferencji będzie prorok Jeremiasz, prorok pod bardzo wieloma względami zupełnie wyjątkowy. A przede wszystkim wyjątkowy dlatego, że dzięki niemu otrzymujemy coś, co jest w przypadku rzeczywistości powołania mimo wszystko rzadkie. Żeby to państwu wyjaśnić, to może zastanówmy się nad tym. Widzimy różnych ludzi, którzy albo mówią o sobie, że są powołani, albo istotnie przeżywają powołanie i starają się nim służyć wobec innych. Ale to, co o nich wiemy, to wiemy wszystko – można by powiedzieć – zewnętrzne. Wiemy jak się zachowują, wiemy jak postępują, wiemy jaką mają biografię, życiorys — ale taki pisany oczami świadków. Natomiast prorok Jeremiasz pozwala nam wniknąć w coś, co jest zupełnie wyjątkowe, mianowicie w świat psychiczny, świat duchowy człowieka, który jest powołany przez Boga. Co dzieje się w jego wnętrzu? Innymi słowy można by powiedzieć, że ten punkt wyjścia jest podobny do punktu wyjścia książki, która ukazała się 16 lat temu, w r. 1994, i stanowiła zapis rozmów, jakie Vittorio Messori, dziennikarz włoski, przeprowadził z Janem Pawłem II. Papież miał za sobą wtedy kilkanaście lat pontyfikatu. I pierwsze pytanie, które dziennikarz postawił papieżowi, brzmiało mniej więcej tak: Ojcze Święty! Codziennie ludzie zwracają się do Ciebie, przybywają do Ciebie, cały świat jest w Ciebie wpatrzony. Nazywają Cię: Ojciec Święty, nazywają Cię: Wasza Świątobliwość. Uważają, że masz szczególnie absolutnie wyjątkowe relacje z Panem Bogiem. Co to znaczy? Jak to przeżywa człowiek, który jest na ustach i na oczach tysięcy, milionów i miliardów ludzi? Co to znaczy być papieżem? Co dzieje się w duszy człowieka, który jest papieżem? Otóż to jest przeogromna tajemnica, i oczywiście zdajemy sobie sprawę z wagi tego pytania. My patrzymy na kogoś, kto jest powołany, zwłaszcza ktoś tak jedyny, jak papież, patrzymy na biskupów, patrzymy na kapłanów — co dzieje się w duszy tego człowieka? Zakładamy, że wierzy w to, co głosi, ale jak przeżywa swoje własne życie w najgłębszym, jeżeli tak można powiedzieć, tego słowa znaczeniu, w najgłębszych pokładach? Co dzieje się w jego wnętrzu? I właśnie ten problem, który i Jan Paweł II podjął i odpowiedział dziennikarzowi — ale nie mamy czasu, żeby tę odpowiedź papieską zgłębiać — ten problem został wyraźnie podjęty w Księdze proroka Jeremiasza i w życiu proroka Jeremiasza.

Prorok Jeremiasz żył i działał na przełomie VII i VI wieku przed Chr, to znaczy około roku sześćsetnego przed Chr., czyli ponad 2600 lat temu. Ramy chronologiczne jego życia znamy bardzo dobrze, możemy je podać z ogromną dokładnością, co nas zaskakuje. Dlatego, że zdarza się, że życie rozmaitych starożytnych postaci możemy podać tylko w przybliżeniu — ale co się tyczy Jeremiasza, to na początku jego księgi czytamy (Jr 1, 1):

> Słowa Jeremiasza, syna Chilkiasza, z rodu kapłańskiego, który był w Anatot, w ziemi

Beniamina.

Dowiadujemy się, że Jeremiasz pochodził z rodu kapłańskiego, z rodziny kapłańskiej — ale nie na tym polegało jego powołanie. Kapłaństwo w czasach Starego Testamentu to był, można by powiedzieć bez żadnej przesady, po prostu zawód. Kapłaństwo przechodziło z ojca na syna. Kapłanami byli wszyscy mężczyźni, którzy przynależeli do plemienia Lewiego. Dwanaście było plemion Izraela, synów Jakuba, nazywanego inaczej Izraelem. I jedno z tych plemion, mianowicie plemię Lewiego, jego męscy potomkowie, byli przeznaczeni do sprawowania posługi kapłańskiej. A na czym ta posługa kapłańska polegała w czasach Starego Testamentu? Przede wszystkim na składaniu ofiar, zarówno krwawych jak i bezkrwawych, a także na zanoszeniu modlitw. A ten drugi wymiar, ten wymiar modlitwy, tak mówiąc szczerze był mniej widoczny. Powinnością kapłanów było przede wszystkim składanie ofiar. A ponieważ tych kapłanów było dużo, były tysiące, bo to wszyscy mężczyźni przynależący do plemienia Lewiego — zatem jeżeli chodzi o ich posługę w świątyni jerozolimskiej, to ona przypadała dość rzadko. Były w czasach Starego Testamentu wyznaczone tzw. maamadot czyli takie specjalne posługi, można by powiedzieć: dyżury kapłanów. Otóż kapłani dowiadywali się, że ich dyżur w świątyni przypada w tym i w tym tygodniu, i mogło to być w życiu jeden raz, dwa razy, trzy razy. A poza tym zajmowali się zupełnie innymi sprawami. Dopiero wtedy, kiedy np. był jakiś kryzys czy klęska, liczba tych kapłanów gwałtownie się zmniejszyła, to wtedy i oni byli bardziej potrzebni.

Dowiadujemy się więc, że Jeremiasz pochodził z rodu kapłańskiego, przynależał do pokolenia Lewiego, i że mieszkał w Anatot. Anatot to jest osada, która znajdowała się na północ od Jerozolimy. Natomiast dzisiaj to jest jedna z północno-wschodnich dzielnic Jerozolimy. Od środka miasta to jest odległość ok. 8 km, a zatem stosunkowo niewiele. I można by powiedzieć, że Jeremiasz wychował się zatem w bliskości świątyni. Z Anatot do centrum Jerozolimy jest mniej więcej taka sama odległość, jak z Betlejem do centrum Jerozolimy.

Więc wiemy o nim, że pochodził z rodu kapłańskiego. To samo nie przesądzało o jego powołaniu, bo o jego powołaniu dowiemy się za moment. Dalej czytamy tak:

> Do niego Pan skierował słowo za czasów Jozjasza, syna Amona, króla judzkiego, w trzynastym roku jego panowania

Jozjasz, król Judy, rozpoczął swoje rządy w r. 640 przed Chr. Trzynasty rok jego panowania to jest rok 627 przed Chr, bo liczymy te daty jak gdyby od tyłu. Więc Jeremiasz został powołany przez Boga w roku 627 przed Chr. Sprawował swoją posługę do roku 587 przed Chr, czyli do zburzenia Jerozolimy przez Babilończyków. Łatwo obliczyć, że całe jego życie jako proroka obejmowało okres ok. 40 lat. Czyli całe jego dorosłe życie było głęboko związane z tym, do czego go Pan Bóg powołał, usposobił i uzdolnił. Otóż gdy otrzymał to powołanie, o którym za chwilę, był chłopcem który miał kilkanaście lat. Trudno powiedzieć dokładnie ile — mogło to być 15, 16, 17, powiedzmy 18 lat, mniej więcej w takim przedziale. A ponieważ 40 lat trwała jego działalność prorocka, zatem dokończył tej działalności przed sześćdziesiątką, miał wtedy ok. 58 - 60 lat. Oczywiście żywotność ludzi w starożytności nie była tak długa, jak w naszych czasach. W czasach Starego Testamentu człowiek żył przeciętnie 55 - 60 lat. Dlatego psalmista mówi, że miarą lat życia jest 70 – to już najdłużej, a gdy jest bardzo mocny, to 80. W naszych czasach ta granica się znacząco przesunęła.

Co stało się później z Jeremiaszem, tak na dobrą sprawę nie wiemy. Jedna tradycja mówi, że po zburzeniu Jerozolimy przez Babilończyków został uprowadzony do Egiptu. Druga tradycja żydowska, bardzo stara, powiada, że zginął zamęczony przez własnych rodaków. Skoro tak, to musimy się przyjrzeć co działo się — i to świadectwo zawdzięczamy samemu Jeremiaszowi — co działo się w jego wnętrzu wtedy, kiedy Bóg go powołał, oraz zobaczyć, do czego go Bóg powołał. Czasy, w których żył, były niesłychanie burzliwe, należały do najbardziej niespokojnych czasów w starożytności. Wtedy, ok. roku 627, chyliła się ku upadkowi wielka potęga, która odgrywała na starożytnym Bliskim Wschodzie przeogromną rolę. Była to potęga asyryjska, Asyryjczycy. Oni dominowali na terenie dzisiejszego północnego Iraku i stworzyli imperium, które rozciągało się od Indii aż po Morze Śródziemne. Należało do największych imperiów starożytnego świata. Ale jak to z takimi kolosami bywa, to potężne imperium bardzo szybko się rozpadło. Właśnie w latach

620- było coraz słabsze, a zagrożenie przyszło ze strony jego południowego sąsiada, którym była Babilonia. I w ciągu zaledwie kilkunastu lat potęga Asyrii rozpadła się pod ciosami Babilończyków.

I wtedy właśnie, za życia Jeremiasza, na horyzoncie wyłania się nowa siła polityczna i nowa siła militarna, Babilończycy. Babilończycy zamieszkiwali teren południowego Iraku, na południe od dzisiejszego Bagdadu, w kierunku Kuwejtu. Kto z państwa interesował się losem naszych żołnierzy, na samym początku wysłanych do Iraku, to pamięta, że pierwszy obóz, w którym zostali rozlokowani, nosił nazwę Camp Babilon i nawiązywał do tej starożytnej rzeczywistości życia Babilończyków. Tutaj na tym przykładzie Jeremiasza dobrze widać, jak polityka i wydarzenia zewnętrzne mają wpływ na przeobrażenia wewnętrzne, jak jedno z drugim jest bardzo mocno związane.

Otóż gdy Asyryjczycy słabli coraz bardziej, a Babilończycy rośli w potęgę, to Babilończycy postanowili podjąć konfrontację z Egiptem — dlatego, że na drugim krańcu tego tzw. żyznego półksiężyca była właśnie potęga Egiptu. I doszło do bitwy między Egipcjanami i Babilończykami. Ta bitwa miała miejsce w roku 609 przed Chr. w okolicach Megiddo, t.j. w okolicach Karmelu i dzisiejszej Hajfy. I w tej bitwie Egipcjanie zostali pokonani i Babilończycy, można by powiedzieć, zajęli miejsce Asyryjczyków na Bliskim Wschodzie.

Na czym miała polegać misja Jeremiasza? Otóż misja Jeremiasza — zaraz przyjrzymy się jej szczegółom — najogólniej mówiąc polegała na tym, że Jeremiasz przestrzega swoich rodaków, Izraelitów, dokładniej: Judejczyków, mieszkających w Jerozolimie i w jej okolicach, przed konsekwencjami wewnętrznego zepsucia i wewnętrznych słabości.Mianowicie najogólniej mówiąc mówi im tak. Lud albo naród, który od środka przeżywa kryzys, jest zawsze łakomym kąskiem dla swoich potężniejszych sąsiadów. Stąd, aby się umocnić, aby się skonsolidować, aby przetrwać, należy dokonać bardzo głębokiej reformy wewnętrznej. Nie można zadzierać z Babilończykami, bo im się nie sprosta, nie uda się im przeciwstawić. Natomiast można przetrwać tylko dzięki temu, że naród w tej trudnej sytuacji politycznej dokona odnowy wewnętrznej, odnowy duchowej. A tymczasem, dodajmy sobie, w Jerozolimie, gdzie Jeremiasz mieszkał, i w okolicach Jerozolimy, ciągle trwały rozmaite przetargi polityczne. Polegały one na tym, że część mieszkańców Jerozolimy, a zwłaszcza przywódców i świeckich, i religijnych, i król, i kapłani, w tych warunkach konfrontacji Babilonu i Egiptu doradzała, żeby trzymać z Egiptem, że Babilończycy szybko się skończą. Inni doradzali, żeby raczej trzymać z Babilonią. Czyli w tej trudnej sytuacji uważano, że jedynym wyjściem jest sprawa sojuszy politycznych, wystarczy zawrzeć dobry sojusz polityczny. I jeżeli on okaże się skuteczny, to to wystarczy do zachowania tożsamości i do zachowania niepodległości, i do zachowania narodu w takim stanie, w jakim jest.

Tymczasem Jeremiasz miał mówić, miał głosić że ani Egipt, ani Babilonia, ani jeden sojusz polityczny, ani drugi sojusz polityczny — tylko głęboka wewnętrzna odnowa i przemiana, podjęta w duchu wierności przymierzu zawartemu z Bogiem. I tak się okazało bardzo szybko, że gdy zaczął głosić tę prawdę o konieczności odnowy wewnętrznej, to stał się wrogiem — najpierw swoich własnych rodaków. Bo ci, którzy chcieli trzymać z Egiptem, mieli mu za złe, że nie nawołuje do tego samego. Ci, którzy chcieli trzymać z Babilonią, mieli mu za złe, że i w tym nie jest ich sojusznikiem. I okazało się, że pośród własnych rodaków jego sytuacja jest niesłychanie trudna.

I teraz możemy przejść już bezpośrednio do słów Jeremiasza. Przeczytamy sobie dwa fragmenty. Pierwszy fragment, który weźmiemy pod uwagę, nawiązuje do powołania, którego doświadczył, które przeżył kilkunastoletni chłopiec. Otóż wspominając po latach to powołanie, to doświadczenie powołania, przywołał słowa, które były jakimś doświadczeniem wewnętrznym zapewne, które przesądziły o całym jego późniejszym życiu. Napisał tak (Jr 1, 4-5):

> Pan skierował do mnie następujące słowo:
> «Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię,
> nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię,
> prorokiem dla narodów ustanowiłem cię».

Mamy tutaj cztery czasowniki. I te cztery czasowniki ustalają relację między Bogiem i prorokiem. Po kolei: *nim ukształtowałem cię w łonie matki.* Tutaj pojawia się hebrajski czasownik jatsar, dosłownie to znaczy *lepić.* I on występuje w Księdze Rodzaju wtedy, kiedy mowa jest o tym, że Bóg powołał mężczyznę do życia w ten sposób, że najpierw go ulepił, a potem tchnął w jego nozdrza tchnienie życia. Oczywiści tu czasownik nie występuje w znaczeniu *lepić,* tylko wg.

wyobrażeń starożytnych Hebrajczyków to Bóg sprawia, że w łonie matki człowiek przyjmuje już taki kształt, w jakim później rodzi się na świat. Że powołanie do życia jest niczym innym, jak dziełem Boga który, jeżeli tak można powiedzieć, kształtuje, lepi, tworzy, stwarza człowieka w jego całości. Oczywiście późniejsza i współczesna medycyna będzie rozważała sprawę poczęcia od strony medycznej. Wiemy, dzisiaj toczą się na ten temat przeogromne dyskusje, debaty o charakterze moralnym, etycznym, politycznym, społecznym, i każdym innym — nie wchodzimy w to wszystko. Spojrzenie Biblii, spojrzenie Księgi Jeremiasza, nie ulega wątpliwości. Otóż kiedy człowiek zostaje poczęty, to jest to dzieło Boga nie tylko w tym znaczeniu, że Bóg tchnie duszę jak to zazwyczaj się mówi, ale cały człowiek, cała ta maleńka istota poczęta w łonie matki jest dziełem Boga. Bóg ją niejako lepi, kształtuje, tworzy. Może jakimś obrazem tego są fotografie tych dzieci poczętych, które możemy oglądać i na których pokazuje się, że już bardzo niedługo po poczęciu przybierają kształty, w których odwzorowuje się wygląd człowieka.

Dowiadujemy się: zanim zostałeś ukształtowany w łonie matki, zanim Ja cię ukształtowałem — mamy drugi czasownik: *znałem cię*. To jest czasownik jadar. Znałem cię tzn. *związałem się z tobą,* tzn. *związałem z tobą swoje plany.* zwróćmy uwagę, że tak dochodzimy do pierwszej, bardzo ważnej konkluzji. Mianowicie człowiek i jego powołanie istnieją w przedziwny sposób w odwiecznych zamysłach Boga. Dla nas czas dzieli się na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Teraźniejszość jest czymś najbardziej ulotnym, bo co ona właściwie znaczy? Każda sekunda naszego życia nigdy się już nie powtórzy. Przeszłość, jeżeli mamy dobrą pamięć, znamy. Przyszłość możemy w jakiś sposób przewidywać i na nią wpływać. Natomiast Bóg jako odwieczny, nie ma czasu. Otóż Bóg jest wiekuisty. To coś więcej, niż wieczny. Wobec tego Bóg ma zupełnie inny ogląd tego, czym jest świat i czym jest człowiek. Ale niestety mówiąc o tym jesteśmy zdani na zupełną ułomność. Bo co to znaczy ten odmienny ogląd? Otóż Bóg jest istotą, która zna nie tylko to, co już się wydarzyło tak, jak my ludzie to znamy, lecz dla Boga nie ma również przyszłości. Stąd Bóg zna także to, co wg. naszych kategorii będzie. I tu musimy wyznać naszą absolutną niemoc dlatego, że my myślimy w sposób przypisany do czasu i absolutnie umocowany chronologicznie. I wobec tego jesteśmy zupełnie bezsilni.

Ale prorok powiada, że usłyszał słowa, iż zanim zaistniał, to Bóg już miał dla niego określone, konkretne plany, to miał co do niego konkretny zamiar. I cała tradycja biblijna, a potem tradycja chrześcijańska, utrzymuje, że tak w gruncie rzeczy jest z każdym człowiekiem. W odniesieniu do każdego człowieka Bóg ma swoje zamiary i swoje plany. W związku z tym czymś niezwykle cennym jest ludzkie życie. I przerwanie ludzkiego życia na jakimkolwiek etapie oznacza jakieś wtargnięcie w te Boże plany, które Bóg dla człowieka przewidział. Dla Jeremiasza tym planem była szczególna rola wobec jego własnego narodu, wobec Izraelitów. Więc: *Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię*. To *znałem* znaczy: znałem pod każdym względem, związałem się z tobą.

nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię

Tutaj mamy trzeci czasownik hebrajski: kadasz. *Uświęcić* to nie jest w Piśmie Świętym sprawa jakiejś cnoty moralnej. Uświęcić — to znaczy przeznaczyłem cię do czegoś odmiennego, niż pozostałych ludzi. Przeznaczyłem cię do czegoś wyjątkowego. Dałem ci do spełnienia coś, czego nikt inny spełnić nie może. I właśnie kiedy przyglądamy się życiu ludzi, i naszemu, to paradoks tego życia na tym polega, że każdy z nas w Bożym planie zbawienia ma swoje własne miejsce. Jesteśmy, mówiąc słowami ks. prałata Romualda Kołakowskiego, który nie żyje od kilku lat ale my, którzy mieszkamy tu, na Rakowcu, dobrze go znamy. Mówił często, że jesteśmy jak taka maleńka mrówka. Ta mrówka bierze na siebie jakąś słomkę czy jakieś źdźbło, które ma zanieść do swojego mrowiska. Po drodze wypadają mrówce najrozmaitsze rzeczy. Jedne dochodzą do tego celu szybciej, i wracają, i niosą jeszcze więcej źdźbeł. Inne mrówki natrafiają na rozmaite nieprzewidziane trudności, i muszą jeszcze raz ten wysiłek podejmować. Jeszcze inne bywają rozdeptane albo gdzieś tam przerzucone, kopnięte nogami ludzi czy nogami zwierząt, i nigdy swojego celu nie osiągną. Ale każda z tych mrówek jest potrzebna. I ze wspólnego trudu składa się ten dom, który budują. I z ludzkością, człowiekiem jest mniej więcej tak samo. Jesteśmy jak te mrówki, każdy ma swoją własną rolę. Czasami życie ludzkie bywa ucięte. Czasami bardzo wcześnie, czasami zbyt wcześnie. Czasami się wydaje, że w ogóle niczego ten człowiek nie dokonał i niczego w życiu dokonać już nie może, bo życie zostało przerwane bardzo, bardzo wcześnie. Kiedy indziej życie jest dla niego

bardziej łaskawe, a jego wkład wydaje się bardziej widoczny. Więc każdy z nas ma swoje miejsce. A miejsce tych, którzy są powołani, jest jakoś szczególnie odczuwalne i szczególnie widoczne.

prorokiem dla narodów ustanowiłem cię».

Tutaj dochodzimy do momentu, o którym już wiele razy wspominaliśmy. Otóż jeżeli człowiek jest powołany przez Boga, to nie jest powołany ze względu na siebie, to nie jest zaszczyt, tylko jest powołany ze względu na innych, to jest odpowiedzialność. I jeżeli ktoś się odpowiedzialności sprzeniewierzy, to jest największy błąd, największy grzech jakiego może dopuścić się ten, który jest powołany. A więc to są słowa powołania ze strony Boga. A jaka była odpowiedź Jeremiasza?

I rzekłem: «Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem!»

Kto z państwa pamięta powołanie Mojżesza, to mamy tutaj przeogromne podobieństwo. Bóg powoływał Mojżesza, a Mojżesz sugeruje: «Wybierz sobie kogoś innego bo ja, gdy mówię, to mam jakby rozpalone kamienie w ustach.» Te rozpalone kamienie to jest świadectwo tego, że Mojżesz mówiąc się jąkał. Więc Mojżesz zwraca Bogu uwagę: «Nie mogłeś wybrać kogoś lepszego? Jakże ja pójdę do faraona i będę mówił mu: „Wypuść lud z Egiptu", skoro mam te rozżarzone kamienie w ustach?» A Jeremiasz powiada: «Ach panie Boże! Jakże ja pójdę, skoro ja jestem jeszcze chłopcem? Otóż nie jestem jeszcze w tym wszystkim wiarygodny!» Najpierw, tak się wydaje, człowiek potrzebuje uwiarygodnienia. W naszych czasach mówimy: człowiek powinien stać się autorytetem moralnym, i dopiero wtedy ma prawo do przemawiania. Oczywiście znów kolejny paradoks polega na tym, że te autorytety moralne zazwyczaj mają namaszczenie polityczne, i że są tak długo używane, póki są potrzebne i póki mówią to, co ludzie chcą słuchać, albo co trzeba ludziom powiedzieć. Ale Jeremiasz ma w sobie coś podobnego. Mianowicie powiada: ja jestem za młody. Ja nie mogę czuć się powołany, bo mi nie uwierzą. Tzn. trzeba byłoby jeszcze zaczekać, trzeba by się uwiarygodnić. Kilkunastoletni chłopiec rzeczywiście nie wywiera takiego mocnego wrażenia i on miał pełną tego świadomość.

Pan zaś odpowiedział mi:
«Nie mów: "Jestem młodzieńcem",
gdyż pójdziesz, do kogokolwiek cię poślę,
i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę.

Otóż człowiek powołany przez Boga to człowiek, który działa nie we własnym imieniu, i nie mówi to, do czego sam doszedł, ale jest usposobiony do tego, uzdolniony przez Boga. Powtórzmy to, co wiele razy mówiliśmy. Jeżeli Bóg ukazuje cel, to ukazuje również środki, które do tego celu prowadzą. Jeżeli Bóg ukazuje wzniosły horyzont czegoś nowego, to daje siły, żeby ten cel osiągnąć, żeby dojść. Otóż jeżeli Bóg czegoś od człowieka wymaga, to zarazem uzdalnia go, by człowiek mógł to spełnić. Nigdy człowiek wierzący, człowiek religijny, nie jest sam. Wtedy przegrywamy, wtedy ponosimy klęskę, kiedy wydaje nam się że w sytuacji trudnej albo w sytuacji, kiedy stajemy wobec nowej powinności, jesteśmy zdani wyłącznie na siebie. Jeżeli spotyka nas coś bardzo trudnego, to jednocześnie otrzymujemy siły, żeby przez to przejść. I prorok Jeremiasz otrzymuje to samo potwierdzenie. Mianowicie: „nie mów, że jesteś młody! To Ja będę działał. A ty będziesz mówił to, co Ja ci polecę."

W ten sposób zauważamy: pomiędzy powołanym a Bogiem urzeczywistnia się wyjątkowo mocna i silna relacja. Otóż powołani wtedy mają prawo i obowiązek uczyć innych, gdy sami czują i są wierni temu obowiązkowi, czy tym więziom, które łączą ich z Bogiem. Miarą wiarygodności powołania człowieka jest jego zaufanie Panu Bogu we wszystkich okolicznościach jego życia. Otóż można by powiedzieć jeszcze inaczej: miarą tej wiarygodności jest stopień zaufania Panu Bogu. Dopiero wtedy ten człowiek może nauczać innych, może być w tym wiarygodny, i może ukazywać Bożą drogę życia, jeżeli sam nią autentycznie kroczy.

Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą,

Raz jeszcze słyszymy echa tego, co było pod Synajem. Mojżesz pyta Boga: Jakie jest imię Twoje? Słyszy w odpowiedzi: Moje imię jest Jestem. Imieniem Boga jest jego obecność. I tu Jeremiasz słyszy dokładnie to samo. Gdy przychodzi wypełniać trudną misję powołania, trzeba mieć na względzie to, że z powołanym jest Bóg.

> I wyciągnąwszy rękę, dotknął Pan moich ust i rzekł mi: «Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrywał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadził».

Mamy aż sześć czasowników, które opisują powołanie prorockie, powołanie Jeremiasza w tym przypadku. Zwróćmy uwagę, że te czasowniki ujmują dwie strony tej samej rzeczywistości, są sobie przeciwstawne. Najpierw: *wyrywał* i *obalał,* potem *niszczył* i *burzył,* a następnie *budował* i *sadził.* Są to metafory rolnicze i metafory z zakresu budownictwa. Żeby powstało coś nowego, taki jest sens tych obrazów, to musi ulec zniszczeniu, destrukcji coś, co jest stare. Na gruzach tego, co złe, można budować dobro. I właśnie to okazało się sprawą absolutnie trudną. Bo powołanie Jeremiasza stało się dla niego źródłem ogromnego cierpienia. Ale o tym za chwilę.

I po tych słowach powołania następują dwa obrazy, dwie czynności symboliczne, czy mówiąc inaczej dwie wizje. Prorok przeżywa coś, co jest w gruncie rzeczy nieprzekazywalne, ale próbuje o tym mówić w obrazach, których jakoś wewnętrznie doświadczył.

> I skierował Pan następujące słowa do mnie: «Co widzisz, Jeremiaszu?» Odrzekłem: «Widzę gałązkę drzewa ćzuwającego»¿.

To drzewo czuwające nazywa się po hebrajsku szahed i jest to migdałowiec. To jest takie drzewo, które kwitnie w styczniu, to jest pierwsze drzewo, które rozkwita w Ziemi Świętej. Kwitnie jeszcze wtedy, kiedy wciąż jest pora deszczowa, pora zimowa. Może być nawet przymrozek, mogą być deszcze. Wszystkie inne drzewa jeszcze śpią, zakwitną dopiero mniej więcej w końcu lutego - w marcu. Teraz właśnie rozpoczyna się to kwitnienie drzew. Natomiast szahed, ten migdałowiec, kwitnie w styczniu, i kwitnie biało. To są przepiękne białe kwiatki. Jeżeli je zobaczą ludzie, to mówią: Wiosna jest blisko, wiosna idzie. To tak, jak u nas przebiśniegi, abo krokusy gdzieś w górach. Albo u nas bociany, albo żurawie. Wiemy, że już w niektóre rejony Polski przyleciały, zdaje się za wcześnie, mają kłopoty i ludzie tej zimy muszą im pomóc. Ale to już są zwiastuny wiosny.

Co więc widzi Jeremiasz? Jeremiasz mówi: widzę ten szahed, widzę to drzewo kwitnące. Ono było nazywane drzewem „czuwającym"dlatego, że jak gdyby czuwało nad tym, żeby nie przeoczyć początku wiosny. Dla mieszkańców Ziemi Świętej było symbolem obudzenia się z zimowego letargu.

> Pan zaś rzekł do mnie: «Dobrze widzisz, bo czuwam nad moim słowem, by je wypełnić».

A więc to drzewo migdałowe z tymi białymi kwiatkami, ten szahed, staje się symbolem, znakiem Boga. Bo Bóg jest tutaj nazwany Szoked — *ja jestem czuwający, Ja czuwam.* Tak, jak ten kwiat ukazuje się na drzewie, żeby zwiastować ludziom koniec zimy i zbliżającą się wiosnę, tak Bóg mówi: „Ja czuwam nad ludem mojego wybrania żeby zwiastować im koniec tego, co złe, i obwieszczać konieczność nowego początku". A więc powołaniem proroka będzie uczestniczenie w tej misji. Będzie dla swoich rodaków jak ten migdałowiec, jak te kwiatki które ukazują, że zima mija, wiosna przed nami. Należy skończyć z tym, co złe, i na gruzach tego, co złe, budować to, co dobre. I drugi obraz:

> Po raz drugi skierował Pan swoje słowo do mnie: «Co widzisz?» Odpowiedziałem: «Widzę wrzący kocioł, a powierzchnia jego jest od strony północnej».

Tam mamy wizję nawiązującą do flory Ziemi Świętej, do jej przepięknej roślinności. Tutaj mamy wizję, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, techniczną. Kocioł nad ogniskiem, w kotle gotuje się jakiś pokarm, ale kocioł jest wychylony na północ. Jeżeli się jest w Jerozolimie, to na północ jest góra Scopus. Otóż to z tamtego kierunku przychodzili zawsze wrogowie. Jeremiasz widzi kocioł, w którym gotuje się jakaś potrawa, i ten kocioł jest wychylony ku północy. Jest to znak tego, że Jerozolimę czeka krwawy, taki gotujący się, dramatyczny los. I że jej nieszczęście przyjdzie od północy.

I rzekł do mnie Pan: «Od północy rozszaleje się zagłada wszystkich mieszkańców ziemi.
Zwołam bowiem wszystkie królestwa Północy - wyrocznia Pana -
przyjdą i ustawią każdy swój tron
u wejścia do bram Jerozolimy
przeciw wszystkim jej murom dokoła
i przeciw wszystkim miastom judzkim.
I wydam wyrok na nie
za całą ich niegodziwość, iż opuścili Mnie,
a palili kadzidło obcym bogom
i hołd oddawali dziełom rąk swoich.

Powołanie Jeremiasza, jego misja ma być straszliwie trudna. Ma zapowiadać zgubę zbliżającą się od północy, zgubę, która jest postrzegana jako kara za niewierności wobec Boga i za wewnętrzne zepsucie ludu bożego wybrania. Jeremiasz ma być prorokiem nadciągającej kary. Jego misja jest zatem straszliwie trudna. Od samego początku widać, że ten młody chłopak jest wezwany przez Pana Boga do tego, by zapowiadać konsekwencje wewnętrznego zepsucia swoich rodaków. Słyszymy jeszcze takie słowa:

Ty zaś przepasz swoje biodra,
wstań i mów wszystko, co ci rozkażę.

Naród jest zepsuty, naród poszedł za obcymi bogami. Naród wysławia dzieła rąk swoich. A więc jest daleko posunięte zepsucie religijne i etyczne. A młody Jeremiasz zostaje wezwany do przepasania bioder czyli do gotowości, do wstania, do pójścia i do głoszenia tego, co mu Pan Bóg nakazał.

Nie lękaj się ich,
bym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi.

To przedziwne słowa. Nie lękaj się tych, do których idziesz, abym cię nie napełnił lękiem przed nimi. Ten, który jest powołany, ma być człowiekiem odwagi. Bo jeżeli straci odwagę, stanie się strachliwy, płochliwy. Otóż Bóg daje mu siłę. Ale nie może z tej siły, z tej mocy wewnętrznej, zrezygnować. Jeżeli zrezygnuje, jeżeli to zaprzepaści, stanie się ofiarą tych, do których ma pójść.

A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną,
kolumną żelazną i murem spiżowym przeciw całej ziemi,
przeciw królom judzkim i ich przywódcom,
ich kapłanom i ludowi tej ziemi.

Tylko wtedy, gdy nie zastanawiamy się nad tymi słowami, to nie czujemy ich porażającej mocy. Otóż do kogo ma Jeremiasz skierować swoje nauczanie? Ma skierować do swoich rodaków. Ale przeciwko komu ma prorokować, tzn. czyje błędy ma wykazywać? Ma wykazywać błędy królów, przywódców, kapłanów i ludu. A więc ma wykazywać błędy, nadużycia, grzechy występki przywódców świeckich, przywódców religijnych, i zwyczajnych ludzi. Zwróćmy uwagę na tę kolejność. To jest wg. słynnego powiedzenia: ryba psuje się od głowy. I społeczeństwo tym bardziej jest chore, im bardziej chorych ma przywódców. Przywódcy dzielą się na dwie kategorie, tak było w starożytności, tak jest i dzisiaj: świeccy i religijni. Okazuje się, że przedmiotem nauczania Jeremiasza, czy adresatami nauczania Jeremiasza, przepowiadania Jeremiasza mają być i jedni, i drudzy. Król, ale także przywódcy świeccy i przywódcy religijni.

Otóż dobrze wiemy, że przywódcy świeccy, i zwłaszcza religijni, nie przywykli do jakiejkolwiek krytyki. Że krytykowanie w sensie wydawania sądu, nie krytykanctwo tylko opiniowanie, osąd przywódców jest czymś zawsze trudnym i czymś zawsze bardzo ryzykownym. Tak było w starożytności, tak jest również i dzisiaj. Jeremiasz został powołany do tego, sam Bóg go powołuje, żeby napominać i jednych, i drugich. Czyli zawsze jest potrzebny w świecie, i we wspólnocie religijnej, ten pierwiastek profetyczny. Tzn. przypominanie innym, którzy odpowiadają za kształt życia społecznego i religijnego, ich odpowiedzialności przed Bogiem, i przypominanie im powinności Bożych. A

ponieważ to jest zawsze ryzykowne i zawsze kosztuje, to wymaga od tych, który są powołani by takie orędzie nieść, wymaga szczególnego Bożego wsparcia. Bóg to wsparcie Jeremiaszowi obiecuje. I dodaje tak:

> Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię [zwyciężyć],
> gdyż Ja jestem z tobą - wyrocznia Pana - by cię ochraniać».

Życie Jeremiasza ma upływać zatem w cieniu konfrontacji. Mało tego — w cieniu walki. Jeremiasz musi liczyć się ze sprzeciwem. Zawsze, jeżeli człowiek chce głosić prawdy prawdziwie Boże, natrafi na sprzeciw. Ten sprzeciw przychodzi najpierw ze strony przywódców i świeckich, i religijnych — w takiej kolejności mamy w Księdze Jeremiasza, ale ta kolejność może być także odwrócona. I ten sprzeciw przychodzi także od strony ludzi, od strony zwyczajnych ludzi. Zawsze i przywódcy, i zwyczajni, prości ludzie mając do wyboru dwie drogi: trudniejszą i łatwiejszą, ulegają pokusie żeby wybierać tę, która jest łatwiejsza. Jeżeli ktoś chce prawdziwie nauczać tego, czego wymaga wiara w Boga i czego wymaga moralność Boga jedynego, musi się liczyć ze sprzeciwem. Głoszenie prawd Bożych zawsze będzie natrafiało na wrogość, na opór i na aroganckie odrzucenie.

Nie potrzeba państwu wykazywać, że tak jest również i dzisiaj. Fundamentalne przykazania i fundamentalne prawa moralności są kwestionowane. I jednocześnie trzeba zwrócić uwagę, że bardzo mało jest takich osób, które również w naszym świecie, a i w naszym Kościele, w naszych wspólnotach religijnych, umieją stanąć odważnie i, można by powiedzieć, twardo, po stronie prawdy Bożej. Mało tego, jeśli tak się zdarza, bywają zastraszane, wyśmiewane, wykpione, i na rozmaite sposoby stają się przedmiotem odrzucenia.

Coś podobnego dokonało się w życiu Jeremiasza. Zastanawialiśmy się nad początkiem jego powoania. A teraz przeczytamy drugi tekst. Mianowicie Jeremiasz zbliża się już do kresu swojego życia. Jest człowiekiem, jak powiedzieliśmy wcześniej, przed pięćdziesiątką. Nie potrafimy powiedzieć jak długo jeszcze żył, ale z całą pewnością czterdzieści lat nauczania, czterdzieści lat sprzeciwu, o których traktuje Księga Jeremiasza — trzeba by tę Księgę przeczytać, czterdzieści lat oskarżeń, czterdzieści lat prześladowania. Do tego stopnia go prześladowano, że pewnego dnia został wrzucony do wyschniętej cysterny i skazany był na śmierć z głodu i pragnienia, coś jak św. Maksymilian Maria Kolbe. Wyciągnięto go stamtąd tylko dzięki wstawiennictwu przyjaciół, dlatego ocalał. Ale sprzeciw wobec niego pochodził od tych, od których był najtrudniejszy, mianowicie od jego rodaków. I Jeremiasz czuje się zmęczony. I proszę posłuchać jednej ze skarg, które nazwano *confesiones* — *wyznania.* Otóż takich confesiones, takich wyznań w jego księdze jest więcej.. Nie mamy czasu, żeby czytać je wszystkie, ale posłuchajmy jednego. W tej skardze znajdują wyraz wszystkie uczucia człowieka zmęczonego, człowieka utrudzonego tym, że musiał stawać po stronie Boga i z tego powodu bardzo wiele wycierpiał.

I czytamy teraz rozdział 20, w którym dochodzi do głosu przeogromna walka wewnętrzna proroka. To, co głosił, było znane tym, którzy go słuchali. Jego nauczanie powodowało opór. Ale to, co się w nim działo, to tylko sam mógł opowiedzieć. I to jest najpiękniejsze, najbardziej wymowne starotestamentowe świadectwo tego, co dzieje się w duszy człowieka, który z powodu wierności powołaniu musi cierpieć. I czytamy:

> Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść;
> ujarzmiłeś mnie i przemogłeś.

Jeremiasz rozmawia z Bogiem, jak rozmawia się z drugą osobą — nie mówię: z drugim człowiekiem, ale z drugą osobą. I używa dwóch obrazów: *Uwiodłeś mnie, Panie* — jestem wobec Ciebie tak, jak młoda dziewczyna; i *ujarzmiłeś mnie* — jestem wobec Ciebie tak, jak zwierzę, na które nakłada się jarzmo. Jeremiasz skarży się przed Bogiem, że jego życie mogło wyglądać inaczej. Ale że związał swoje życie z Bogiem tak, że właściwie nie miał życia dla siebie. Że związał swoje życie z Bogiem tak, że nie miał czasu dla siebie. Że zaufał Panu Bogu, i oto z tego właśnie powodu, że Bogu zaufał, to cierpi. Proszę popatrzeć — nam się wydaje, że kiedy wierzymy w Pana Boga i jesteśmy Mu wierni, to powinniśmy doczekać z tego tytułu nagrody, nasze życie powinno być łatwiejsze, powinno zasłużyć na jakąś Bożą przychylność. Tymczasem okazuje się że ceną, jaką się płaci za wierność Bogu, może być cierpienie. Ceną, jaką się płaci za wierność Bogu, jest oddanie

wszystkiego, co człowiek ma i kim jest, dla Pana Boga, bez możliwości otrzymania natychmiast nagrody. Dobry to jest tekst dla tych wszystkich, którzy przez całe życie trudzą się z Bogiem i dla Boga, i oto na jakimś etapie swojego życia muszą przeżyć coś ciężkiego, coś trudnego, coś, co jest jakby próbą wiary, albo widzą, że właściwie ta ich wierność Bogu zawsze wywoływała jakąś rezerwę ze strony innych. Pytają więc Pana Boga: „Jaki to ma sens?"

Stałem się codziennym pośmiewiskiem,
wszyscy mi urągają.

On, który głosił zagładę a jednocześnie wzywał do naprawy życia, do poprawy, do powrotu do Boga, stał się przedmiotem szyderstw, kpin, ironizowania. To bardzo częsta taktyka wobec tych, którzy głoszą potrzebę wierności Bożym przykazaniom. Nie polemika, nie argumentacja, ale właśnie wyśmianie, wyszydzenie, wykpienie. I Jeremiasz tego doświadczył. Stałem się pośmiewiskiem, pokazują mnie palcami właśnie z powodu wierności Tobie.

Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: «Gwałt i ruina!»

Jeremiasz powiada; uczyniłeś mnie prorokiem, który ma zapowiadać nawrócenie i zapowiadać karę. Uczyniłeś mnie prorokiem tego, co najtrudniejsze. Dużo łatwiej byłoby być prorokiem, który zwiastuje pomyślność albo który obwieszcza rzeczy dobre. Ale on miał stać się prorokiem tego, co jest trudne, tego, co jest ciężkie, czego ludzie nie chcą słuchać, nie lubią słuchać.

I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał
ani mówił w Jego imię!

A więc wątpiłem w sens swojej misji. Powiedziałem sobie: Nie będę więcej już wzywał do nawrócenia. Nie będę więcej ukazywał drogi dobra. Nie będę więcej pozwalał, żeby mnie ośmieszano, żeby ze mnie kpiono. Rezygnuję z tego, do czego mnie Bóg powołał!

Zauważmy: mamy rozterki ludzi powołanych. Z całą pewnością podobne trudności, podobne zwątpienia, wątpliwości opadają niejednego, kto głosi prawdy Boże, i kto z tego tytułu, z tego powodu właśnie musi cierpieć.

Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień,
Czyniłem wysiłki, by go stłumić,
lecz nie potrafiłem.

Chciał zrezygnować, ale w nim jest jakby ogień. Człowiek, który odczuwa głos powołania, czuje się jednocześnie jakby przymuszony przez Boga. Jeremiasz nie potrafił ugasić tego ognia. Ten ogień staje się dla niego jeszcze jednym źródłem cierpienia, ale nie pozwala mu stać bezczynnie. Będzie nadal głosił to i mówił to, do czego został powołany.

Tak, słyszałem oszczerstwo wielu:
«Trwoga dokoła!
Donieście, donieśmy na niego!»
Wszyscy zaprzyjaźnieni ze mną
wypatrują mojego upadku:
«Może on da się zwieść, tak że go zwyciężymy
i wywrzemy swą pomstę na nim!»

Jeremiasz ukazuje na kontrast między tym, co dzieje się w jego wnętrzu, a to jest niepewność, oraz pewnością tych, którzy go prześladują. Próbują go pochwycić, próbują go sprawdzić, próbują go zweryfikować. Głosi prawdy Boże — zobaczmy, jaki on naprawdę jest! Czy jest gotów za te prawdy cierpieć? Otóż Jeremiasz daje poznać Panu Bogu, że życie powołanego bywa naznaczone ogromnymi trudnościami. I w tym miejscu ta jego osobista rozmowa z Bogiem się zmienia. Zmienia się ton, i mamy takie słowa (Jr 20, 11):

Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz;
dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą.
Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką,
okryci wieczną i niezapomnianą hańbą.
Panie Zastępów ...

Panie Zastępów — teraz jego słowa przeobrażają się w modlitwę. Zauważmy: kiedy człowiek przeżywa coś bardzo trudnego, targają nim rozmaite uczucia. Muszę państwu przyznać się, że kiedy mając do czynienia z bardzo wieloma ludźmi w różnych miejscach, w różnych środowiskach, od czasu do czasu dowiaduję się, że ktoś musi przejść przez bardzo ciężką próbę ciężkiej choroby np. nowotworowej. Tak sobie myślę: co ten człowiek wtedy czuje? Miałem przyjaciela, który zapadł na taką właśnie chorobę. I powiedział, że najtrudniejsze są noce, i najtrudniejsze są poranki, kiedy człowiek się budzi i wydaje mu się, że jest osamotniony, że jest absolutnie sam. A potem przychodzi jakaś pociecha. To jest bez przerwy takie nieustanne zmaganie się ze sobą. Myślę, że zawsze trzeba mieć na uwadze to, że gdy myślimy o innych, o tych wszystkich, którzy cierpią — cierpią z bardzo różnych powodów, ale także o tych, którzy cierpią z powodu wierności Bogu i Jego woli — to musimy mieć na uwadze to, że ich serca, ich wnętrza, ich sumienia targają te rozmaite, krańcowo różne uczucia. I nie można się temu dziwić. Nie można też nalegać, żeby było inaczej. Tę odmienność, te przeskoki trzeba uszanować. Trzeba też zawsze prosić Pana Boga żeby na wypadek gdyby to, co trudne, miało mnie dotknąć, żebyśmy zawsze mieli dość siły, żeby przez to bardzo trudne przejść. I tu właśnie wtedy, kiedy Jeremiasz mówi o tym co trudne, to jego myślenie przeobraża się w modlitwę. To jest chyba najpiękniejsza umiejętność wierzącego człowieka gdy nasza refleksja, nasza niepewność, nasze myślenie na jakiś trudny temat potrafimy zamienić w modlitwę. Wiara potrzebuje rozumu, nie może być nierozumna. Rozum potrzebuje wiary. Rozum bez wiary jest czymś nierozumnym. Nie jest rzeczą rozumną rezygnować z wiary. I dlatego ile razy używamy rozumu, to tyle razy powinniśmy przenosić się także do królestwa wiary religijnej. Czyli refleksję uczyć się przeobrażać w modlitwę. Jeremiasz tak się modlił:

Panie Zastępów, Ty, który doświadczasz sprawiedliwego,
patrzysz na nerki

Nerki są symbolem wnętrza człowieka

i serce, dozwól,
bym zobaczył Twoją pomstę nad nimi.
Tobie bowiem powierzyłem swą sprawę.
Śpiewajcie Panu, wysławiajcie Pana!
Uratował bowiem życie ubogiego
z ręki złoczyńców.

Wątpliwości przeobrażają się w modlitwę, a modlitwa przeobraża się w uwielbienie Boga. Tak zawsze jest w życiu tych, którzy potrafią Bogu zaufać bez reszty. A gdy nam się już wydaje, że wobec tego to zakończenie jest tak piękne — bo Jeremiasz dziękuje Panu Bogu, uwielbia Pana Boga, i w jego ręce składa swoje losy — to natychmiast mamy jeszcze jeden motyw. Mianowicie prorok znowu popada w trudności, w apatię, w cierpienie i mówi tak:

Niech będzie przeklęty dzień, w którym się urodziłem!
Dzień, w którym porodziła mnie matka moja,
niech nie będzie błogosławiony!
Niech będzie przeklęty człowiek,
który powiadomił ojca mojego:
«Urodził ci się syn, chłopiec!»
sprawiając mu wielką radość.
Niech będzie ów człowiek podobny do miast,
które Pan zniszczył bez miłosierdzia!

Niech słyszy krzyk z rana,
a wrzawę wojenną w południe!
Nie zabił mnie bowiem w łonie matki:
wtedy moja matka stałaby się moim grobem,
a łono jej wiecznie brzemiennym.
Po co wyszedłem z łona matki?
Czy żeby oglądać nędzę i utrapienie
i dokonać dni moich wśród hańby?

Kiedy człowiek cierpi, miotają nim wszystkie uczucia. Ta skarga Jeremiasza przypomina do żywego skargę Hioba. Otóż trzeba mieć ogromny szacunek, wielką wyrozumiałość, wielką tolerancję dla skarg, dla narzekań, dla lamentacji ludzi cierpiących. Ludzie cierpiący mają prawo się skarżyć. Ludzie cierpiący mają prawo wypowiadać swój żal, swoje obawy, swój lęk przed Bogiem.A przede wszystkim tak, jak Jeremiasz tutaj, zapytać o sens swojego życia. Dlaczego Bóg powołuje do istnienia i zleca misję tym, których życie z tego powodu staje się strasznie trudne? Jeremiasz stawia te pytania Bogu. Można by powiedzieć, że to jest nadmierny bunt. Że Jeremiasz nie jest tutaj wzorem do naśladowania.

Ale proszę zauważyć — odwaga Jeremiasza polega na tym, że wiernie opisał swoje doświadczenia wewnętrzne, że zachowały się na kartach Pisma Świętego dla nas. Wobec tego mamy niejako wgląd w jego wnętrze. Jeremiasz nie przegrał. Gdyby przegrał, to byśmy nigdy tych zwierzeń nie czytali. Jeremiasz pokazuje co może dziać się w duszy, we wnętrzu człowieka cierpiącego. Jednocześnie doprowadza nas do tego, że skoro o tym mówimy, skoro to czytamy, skoro to rozważamy, to nawet te najgłębsze wątpliwości zostały przezwyciężone. A więc jednak z tego trudnego doświadczenia powołania Jeremiasz wyszedł zwycięsko. I Bóg wyszedł zwycięsko będąc z nim i po jego stronie.

Ta droga proroka Jeremiasza miała później bardzo wielu naśladowców. A jego najbardziej wyrazistym naśladowcą był św. Augustyn. Otóż te wyznania Jeremiasza, których w jego Księdze jest więcej, stały się punktem odniesienia dla słynnych augustynowych *Confesiones.* Augustyn, którego życie było bardzo burzliwe, kiedy już był człowiekiem dorosłym ogląda się na swoje życie i próbuje uczynić, podzielić się sprawozdaniem niejako z tego, co działo się w jego sercu, w jego sumieniu, w jego wnętrzu. I patrzy na swoje życie oczami Jeremiasza. Mianowicie ukazuje obecność Pana Boga, który pisał prosto na krzywych ścieżkach jego życia. Ktoś, kto czytał „WyznaniaAugustyna, doskonale wie, że jest tam w nich taki głęboko wewnętrzny żar. I to właśnie na przykładzie życia Jeremiasza, i na przykładzie życia Augustyna i wielu innych im podobnych, budowały się później całe pokolenia wierzących w Boga, w tym także, a może nawet przede wszystkim, chrześcijan.

Dzisiaj bardzo dziękuję za uwagę z nadzieją, że ta refleksja pozwoli nam spojrzeć także i na własne życie w głębszy sposób. Zanim będę życzył wesołych i pogodnych Świąt, zapraszam państwa na poniedziałek 19 IV, dwa tygodnie po Wielkanocy. Będziemy zastanawiali się nad kolejnym powołaniem.

A teraz dobrych, błogosławionych Świąt. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

4.7 Powołanie Amosa (10 maja 2010)

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam na kolejnym, siódmym w tym roku naszym spotkaniu. Chciałbym na samym początku przeprosić za nieobecność trzy tygodnie temu. Ale wynikła ona z tego, że przebywając na pielgrzymce w Ziemi Świętej obliczyłem sobie, że wrócimy w poniedziałek rano. A więc wystarczy trochę odpocząć, i tego samego dnia wieczorem mieliśmy mieć nasze comiesięczne spotkanie. Niestety okazało się, że jest gdzieś tam jakaś chmura pyłów wulkanicznych, samoloty zostały kilka dni wcześniej odwołane, i całe nasze pielgrzymowanie przedłużyło się o kilka dni. W sumie jednak przeżyliśmy bardzo piękną przygodę religijną i duchową. Mieliśmy wracać w poniedziałek. Ponieważ było to niemożliwe, to nazajutrz załatwiliśmy sobie przelot przez Rzym. I proszę sobie wyobrazić, że jednego dnia modliliśmy się w Ogrójcu i zwiedzaliśmy Jerozolimę, a nazajutrz mieliśmy mszę świętą pod Rzymem, a następnie krótkie zwiedzanie Rzymu połączone również z obecnością przy grobie Jana Pawła II. I wszyscy pielgrzymi, którzy byli w Jerozolimie poprzedniego dnia, na drugi dzień byli na Placu św. Piotra. A więc od Grobu Bożego, od Grobu Jezusa Chrystusa, do grobu Jana Pawła II. To było przeżycie przeogromne. A udało nam się zrobić ten przelot - proszę popatrzeć na metody działania. Otóż kiedy się okazało, że polskie samoloty nie mogą, nie ma możliwości, to załatwiliśmy samolot izraelski. Normalny samolot rejsowy zabiera na pokład ok. 200 osób. A ponieważ samych pielgrzymów z Polski było 170 osób, to podstawiono największy Boening 747, który zabiera na pokład 420 osób, a więc ze trzy wioski. I wzięto nas wszystkich na pokład. I przelecieliśmy się tym potężnym interkontynentalnym samolotem do Rzymu. I potem, po zwiedzeniu Rzymu, po nawiedzeniu grobu Jana Pawła II, autokarami wróciliśmy do Warszawy. W Warszawie byliśmy w piątek rano. Wszystko się z poniedziałku przesunęło na piątek, ale była to rzeczywiście pielgrzymka bardzo niezwykła. Było tam również kilka osób spośród państwa. Mam nadzieję, że teraz są — chciałbym im bardzo serdecznie podziękować dlatego, że na samym początku tego rodzaju sytuacje wydają się bardzo trudne, i są bardzo trudne. Bo spodziewamy się powrotu do Polski a okazuje się, że to niemożliwe. Potrzeba dużo spokoju, dużo cierpliwości, dużo wytrwałości, żeby te trudniejsze warunki przyjąć. Zostały przyjęte i wróciliśmy szczęśliwie, dojechaliśmy taką okrężną drogą. Chyba było to pierwszy raz spośród wszystkich pielgrzymek, jakie prowadziłem.

Druga okoliczność, o której nie można nie wspomnieć zanim przejdziemy do naszej konferencji, to oczywiście to, czym żyjemy od miesiąca, mianowicie katastrofa pod Smoleńskiem. Ja myślę, że wszystko na ten temat — wydawałoby się — zostało powiedziane. Ale na początku tej konferencji chciałbym powiedzieć kilka rzeczy tak, jak to widzę. I chciałbym poprosić, żeby każdy z państwa przemyślał to po swojemu, ale żeby myśląc o tym odniósł się również do tych wątków.

Otóż od tej pory Katyń, Smoleńsk mają dla nas wymiar podwójnie tragiczny. Problem polega na tym, że po miesiącu od tej tragedii — dziś upływa dokładnie miesiąc — mamy do czynienia z czymś, co moglibyśmy nazwać drugim kłamstwem katyńskim. Tamto kłamstwo katyńskie polegało na tym, że przez kilkadziesiąt lat byliśmy karmieni fałszem, który winą za to, co się wydarzyło, za uśmiercenie 22 tysięcy polskich oficerów, urzędników, duchownych, naukowców — ludzi, którzy tworzyli elitę duchową, intelektualną II Rzeczypospolitej, obarczono Niemców. Pod koniec września 1989 r. byłem w Katyniu z pierwszą grupą Rodzin Katyńskich. Jeszcze nie było wtedy w Polsce ks. prałata Peszkowskiego, który później koordynował wszystkie te sprawy. I kiedy dojechaliśmy do Katynia autokarem przez Mińsk, Smoleńsk, to w Katyniu był jeszcze napis po rosyjsku, że zbrodnia jest sprawą hitlerowców, że zbrodnia jest sprawą Niemców. Przez całe kilkadziesiąt lat, a faktycznie przez cały okres powojenny, byliśmy karmieni fałszem. Nie tylko u nas, to nie tylko nasi pseudohistorycy i ideolodzy ponoszą za to odpowiedzialność. Również na Zachodzie kłamano naszym kosztem. Ameryka, Francja, Anglia — wszędzie. Trzeba to powiedzieć jasno, bo w przeciwnym wypadku będziemy nadal do starych kłamstw dodawać nowe. Wszędzie kłamano naszym kosztem i nigdzie nie można było doszukać się, dosłuchać, należytej prawdy o Katyniu. Kto jest odpowiedzialny za tamten Katyń?

Otóż trzeba powiedzieć tak: za tamten Katyń odpowiedzialni są bolszewicy, odpowiedzialny jest komunizm. Tamten Katyń nie był przypadkiem. Wymordowanie 22 tysięcy polskich oficerów to była zemsta bolszewików, komunistów — rozkaz podpisał Beria — za rok 1920. Nie mogli wybaczyć, nie

mogli zapomnieć, że komuna na Wiśle załamała się. Myśleli, że „związek nasz bratni ogarnie ludzki ród-– tak śpiewali. Mieli już gotową rewolucję na terenie Niemiec. Spodziewali się, że przejdą tylko przez Polskę wojska sowieckie, zdepczą Polskę, pójdą tam, połączą się z tamtymi — i rzeczywiście związek nasz bratni ogarnie ludzki ród.

Tak się nie stało, bo na przeszkodzie stanęli Polacy. Na przeszkodzie stanęło to, co nazywa się bitwą warszawską 1920 r. albo Cudem nad Wisłą. Tego zapomnieć nie mogli i nie zapomnieli. Upłynęło wtedy zaledwie 20 lat, w 39 r. 19 lat. To wszystko było świeże. Pamiętajmy, że ofiarą komunistów padali również Rosjanie, że rewolucja bolszewicka kosztowała istnienie kilku milionów Rosjan w okresie, gdy trwała. A i później komuna prześladowała Rosjan i ludzi innych narodowości. Więc to bolszewicy są odpowiedzialni za wymordowanie tych ludzi. Nieszczęście polega na tym, że do dzisiaj nie można o tym otwarcie mówić. Nie można mówić jaka była natura komunizmu, jaka była natura narodowego socjalizmu w Niemczech. Jaka była natura jednego totalitaryzmu, jaka była natura drugiego totalitaryzmu, kto organizował, kto stał na czele, kto opłacał te rewolucje itd. To są tematy tabu. Panowała zmowa milczenia — dam państwu tylko jeden przykład. Państwo zapewne wiedzą, że interesuję się od dziecka filatelistyką, znaczkami pocztowymi. I myśmy mieli bardzo prosty dowód na sprawę kłamstwa katyńskiego, ten mianowicie. Mówiliśmy, że jeżeli zamordowali oficerów polskich i resztę Polaków Niemcy, to pokażcie nam listy napisane w roku 1940, 1941. Skoro to było 22 tysiące ludzi — pokażcie jeden list, który pochodzi z tamtego okresu i jest skierowany do rodziny. To wtedy zabroniono na spotkaniach filatelistów, na posiedzeniach rozmaitych filatelistycznych organizacji wspominać o Katyniu i o korespondencji ze Wschodu. Bo nie mogli pokazać żadnego listu, żadnej kartki pocztowej — wszystko urywało się w lutym albo na początku marca 1940 r. Potem koniec!

Więc to jest jedno kłamstwo katyńskie. I powiedzmy sobie jasno, że przez cały okres PRL-u kłamano w szkołach, kłamano w podręcznikach, kłamano w książkach. I tylko w rodzinach albo od solidnych nauczycieli można było dowiedzieć się, kto jest odpowiedzialny za tamtą zbrodnię. Ale po 1989 r. nikt z tych, którzy kłamali, nie został pociągnięty do żadnej odpowiedzialności. Nikogo nie pokazano palcem ani nikomu nie zrobiono najmniejszej szkody, choćby takiej o charakterze moralnym. Nic! A więc kłamstwo zostało w jakiś sposób usankcjonowane, uprawomocnione. To jest prawdziwy dramat dlatego że ci, którzy kłamali przez tyle lat, potem poczuli się zupełnie bezkarni.

I na tym tle lepiej widać to, co się wydarzyło miesiąc temu. Proszę mi wybaczyć ale czuję, że jest to obowiązek mówienia otwartego, zwłaszcza w kościołach, zwłaszcza przez kapłanów. Otóż nieszczęście polega na tym, że upłynęło 30 dni i my zamiast wiedzieć coraz więcej, wiemy coraz mniej. I zamiast wiedzieć coraz więcej i rozumieć coraz więcej, to my wiemy i rozumiemy coraz mniej. Otóż sprawa staje się coraz bardziej zagmatwana. A już zupełnie karygodną rzeczą było to, że przez kilka tygodni podawano niewłaściwą godzinę katastrofy. Otóż godzina katastrofy była znana od pierwszej chwili dlatego, że samolot przeciął linię wysokiego napięcia. I w związku z tym samolot, który podchodził do lądowania, właściwie już zbliżał się do katastrofy. I co do sekundy znany jest czas przecięcia linii wysokiego napięcia. Oczywiście był znany od początku — podano kilkanaście minut później. Gdyby ta katastrofa była w Ugandzie, na wyspie Borneo czy gdziekolwiek — ale ta katastrofa odbyła się nie tak bardzo daleko od nas. I jeżeli my nie znamy nawet godziny, i obchodziliśmy godzinę 8:56 czy ileś tam, jako godzinę katastrofy, to co się działo przez te 15 minut? Nie tylko to jest pytanie do Rosjan, to jest pytanie bardziej do Polaków. Również jeżeli mówi się, że lotnisko było nieprzygotowane, że mgła, że warunki nie takie, że światła nie takie, że to, że tamto — to jeżeli lotnisko jest nieprzygotowane, to się ludzi nie wysyła, to się nie wysyła samolotu, to się nie organizuje czegoś takiego. Otóż jeżeli w każdym samolocie niezależnie od tego, czy siedzi w nim prezydent, czy siedzi w nim prosty człowiek, to ten prosty człowiek, i prezydent, ufa tym, którzy to organizują, że wiedzą, co robią, wiedzą, dokąd lecą, i wiedzą że mogą, jeżeli się nie wydarzy nic absolutnie nieprzewidzianego, bezpiecznie wylądować.

Stało się inaczej. I tu pytania można mnożyć, i mnożyć, i mnożyć. I w moim przekonaniu obowiązkiem wszystkich Polaków jest dopilnować, żeby do jednego kłamstwa katyńskiego nie zostało dodane drugie kłamstwo katyńskie. Otóż my musimy wiedzieć, kto ponosi odpowiedzialność za tę katastrofę. Ta prawda może być trudna, może być dla kogoś bolesna, ta prawda może odwrócić pewne układy polityczne itd. Ale ta prawda też mówi bardzo dużo o naszym państwie, o sposobie rządzenia, o sposobie informowania, o sposobie administrowania państwem, o sposobie traktowania

swoich obywateli — zarówno tych, którzy wylecieli, jak i tych, którzy o tym słyszą. Więc obawiam się, że ujawnienie pełnej prawdy jest bardzo wielu osobom i środowiskom nie na rękę. Bo trzeba będzie postawić konkretne pytania o odpowiedzialność. Ale to nie znaczy, że ujawnienie tej prawdy należy odłożyć na następne pokolenia. Ani to nie znaczy, że musimy trwać w jakimś amoku. Bo niezależnie kto jest odpowiedzialny, myślę, że to jest w dużej mierze do ustalenia. I myślę, że trzeba to wiedzieć po to, żebyśmy mieli czystą atmosferę u siebie, żebyśmy mogli mieć poczucie, że żadna polityczna historia nie może być organizowana kosztem prawdy. Bo taką politykę historyczną, która była uprawiana kosztem prawdy, mieliśmy w przypadku pierwszego kłamstwa katyńskiego. A teraz mamy pełne prawo do tego żebyśmy wiedzieli, dlaczego prawie sto osób na oczach świata, bo tak to wygląda, zginęło. Można by mówić wiele, ale kiedy byliśmy w tym czasie w Ziemi Świętej, w Izraelu, potem we Włoszech, to pojawiało się jedno słowo — że właściwie to jest kompromitacja, że do czegoś takiego doszło. Bo do czegoś takiego w świecie nie dochodzi. Więc można by snuć ewentualne domysły o zamachu itp., ale żeby to absolutnie wykluczyć, żeby sytuacja była czysta, to musimy tę prawdę poznać. W przeciwnym wypadku może się okazać, że skieruje się światła w zupełnie inną stronę niż ta, która ma związek z prawdą o Katyniu i o tym, co się tam wydarzyło.

I ostatnia naprawdę rzecz — zanim przejdziemy do naszej refleksji. Zmarli zostali pochowani. Ci, którzy zginęli, zostali pochowani na cmentarzach w różnych miejscach Polski. Osobiście uważam, że powinni być pochowani wszyscy w jednym grobie, najlepiej w Świątyni Opatrzności Bożej. Nadałoby to tej świątyni charakter narodowego sanktuarium. Nadało by to tej świątyni charakter sanktuarium, w którym gromadzą się ludzie różnych opcji politycznych, różnych spojrzeń — bo tam byli bardzo różni ludzie i każdy z nich miał dobre, szlachetne intencje. I na tym przykładzie dobrze widać, że dobro i zło nie przebiega pomiędzy ludźmi, tylko przebiega w każdym człowieku. Więc może byłoby najlepiej, gdyby była taka wspólna mogiła wszystkich, zaczynając od obydwu prezydentów, po pilotów i stewardessy. Stało się jednak inaczej. Zostali pochowani w różnych miejscach Polski. I myślę, że to nie pomaga nam czcić solidarnie pamięci ich wszystkich. Dlatego zaistniały rozmaite spory: kto gdzie itd., państwo to wiedzą lepiej ode mnie, bo byliście tutaj w Polsce. Gdyby to było w jednym miejscu, wtedy ich wspólny los tworzyłby jednocześnie podstawę pewnej wspólnej historii. Uważam, że można to było zrobić, i moim skromnym zdaniem należało to zrobić.

Ale teraz czas jest bardzo trudny dla tych rodzin, dla rodzin, które pozostały. To jest najtrudniejszy czas. Bo na cmentarzach już powoli kwiaty więdną, mowy są zapominane, natomiast do domu nie wraca tata, nie wraca mama, nie wraca mąż, nie wraca żona, nie wraca brat, nie wraca siostra. Ci ludzie muszą na nowo przeorientować, ułożyć swoje życie. Wielu z nich osierociło dzieci, czasami są to liczne rodziny. Inni byli dorosłymi ludźmi ale wiadomo, że każdy dorosły ma rodzinę, najbliższych itd. Wydaje mi się że najwyższy czas, żeby te wszystkie rodziny poczuły wielką solidarność wszystkich swoich braci i sióstr, czyli taką solidarność polską. Że nie można pójść w kierunku sporów, konfliktów. Prawdę musimy wyjaśnić z szacunku dla prawdy, i z szacunku dla tych, którzy zginęli, i z szacunku dla siebie. Ale musimy też okazać współczucie i wrażliwość wobec tych, którzy pozostali. Może byłoby im łatwiej — tak sobie myślę — gdyby mogli przyjść na wspólny grób, i gdyby mogli przyjść i wiedzieć, że w tym bólu, w tym cierpieniu jakoś odczuwa się solidarność. A tak każdy pójdzie na swój cmentarz, każdy pójdzie do swojego grobu. I są wśród nas pewnie wszyscy, którzy przeżyli śmierć najbliższych. więc doskonale wiedzą, jakie uczucia wtedy człowiekowi towarzyszą. Natomiast taka śmierć ma w sobie wyjątkową wymowę. Dlatego, kiedy czujemy ten wspólny dramat to myślę, że obowiązkiem nas wszystkich, niezależnie od tego, czy będzie to głośno mówione czy nie, jest przynajmniej cicha modlitwa w intencji tych, którzy zginęli. Ale oni są w ręku Boga, i to już Pan Bóg będzie o ich losach decydował. Z całą pewnością była to śmierć, która jakoś okupiła rozmaite ludzkie słabości. Natomiast to, co do nas należy, to jest życzliwa serdeczność, dobroć wobec tych, którzy zostali, którzy przeżywają żałobę.

I jeszcze jedno pytanie, które się pojawia. Gdzie był Pan Bóg? Gdzie podczas tej katastrofy był Pan Bóg? Gdzie w ogóle jest Pan Bóg wtedy, kiedy takie rzeczy się dzieją? Pan Bóg nie mógł jakoś zadziałać? Gdzie był? Robi się z tego czasami oskarżenia przeciwko Bogu. Czy wiemy, gdzie był Pan Bóg? Oczywiście, że wiemy! Drodzy państwo, Pan Bóg był w tym samolocie, Pan Bóg był z tymi ludźmi. Pan Bóg był w sercach i sumieniach wtedy, kiedy przeżywali — bo zdawali sobie sprawę według naszej obecnej wiedzy przynajmniej przez kilkanaście sekund, a może znacznie dłużej, że zginą albo że zginąć mogą. Z całą pewnością Pan Bóg był z nimi. Z całą pewnością każdy

i każda z nich modlił się do Boga, i z całą pewnością w duchu pożegnał swoich bliskich, zrobił rozrachunek ze swoim życiem. Nigdy nie będziemy wiedzieli co się w takiej sytuacji dzieje. Nigdy — bo ci, których te sytuacje dotyczą, zabierają tę tajemnicę do grobu. Może kiedyś powstanie film, bo ludzie na wszystkim robią pieniądze, film o katastrofie pod Smoleńskiem, i będą pokazywać aktorzy rozmaite zachowania, i będą wzruszać. Ale nas nie interesują aktorzy. Nas interesuje to, co tam się wydarzyło. I tam był Pan Bóg, Pan Bóg był z nimi. Oni udawali się by pomodlić się, uczcić, upamiętnić tych, którzy zginęli. Okazało się, że zapłacili za to podobną cenę. I tak jak Pan Bóg był z tymi, którym strzelano w tył głowy, tak Pan Bóg był również z tymi, którzy uświadomili sobie, zrozumieli, że to są ostatnie sekundy ich życia. Pan Bóg jest zawsze po stronie cierpiących, Pan Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych. Nie można winić Boga za to, za co odpowiedzialność ponoszą ludzie. Nie wolno winić Boga za to, że nie powstrzymuje ręki zbrodniarzy, że nie zmienia praw fizyki, nie dokonuje cudów w ostatnim momencie. Natomiast trzeba nam przyjąć z wiarą że zmarli z Panem Bogiem, że ostatnie sekundy, ostatnie chwile ich życia były takim prawdziwym męczeństwem. I trzeba nam przyjąć z wiarą że taki jest właśnie los ludzi, którzy wiążą swoje życie z Panem Bogiem. Czasami los pisze zupełnie inne scenariusze niż te, które myśmy sobie wyobrazili. I tego dnia — co za paradoks — każdy, kto został zaproszony do prezydenckiego samolotu, czuł się tym zaszczycony. Gdyby kogoś z nas zaproszono do tego prezydenckiego samolotu, zostawilibyśmy wszystko i byśmy polecieli. Nie z powodu jakiegoś egoizmu czy pychy, tylko z powodu tego, że czujemy wtedy ten oddech historii. I polecielibyśmy tam, do tego Katynia, żeby tam się pomodlić i żeby tam uczcić tych, którzy zostali wymordowani.

I proszę popatrzyć — ten zaszczyt stał się zaszczytem zupełnie innego rodzaju. Mianowicie przeobraził się w coś, co stało się dramatem. Ale ich śmierć nie może pójść na marne. Ta ofiara, bo to jest ofiara — nie byli tego świadomi ale człowiek nie wybiera wszystkiego, co go w życiu czeka. Czasami musi przyjąć życie takim, jakie ono jest. I ich też nikt nie pytał, czy chcieliby zginąć. Natomiast z całą pewnością ma to wymiar takiej ofiary złożonej dla prawdy i za prawdę. I trzeba zrobić wszystko żeby to, co tam się wydarzyło, żeby nas łączyło i żeby jednocześnie jeszcze bardziej przybliżyło nas wszystkich do Pana Boga. I pokazało, że w sprawach najbardziej dramatycznych, wspólnych, narodowych, nie wolno dzielić, nie wolno jątrzyć. Wiemy, że i ta katastrofa była jakąś pochodną — nie skutkiem, ale pochodną — podziałów politycznych, rozdziałów na ugrupowania polityczne. Nie wolno dopuszczać do takich rzeczy że ci, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za życie publiczne, społeczne, muszą rozumieć że trzeba tę odpowiedzialność przeżywać i ponosić w całości. I zwłaszcza my wierzący, wierzący w Pana Boga, musimy — raz jeszcze do tego wracam — domagać się prawdy. I tak, jak osiągamy powoli prawdę o tych, którzy zostali wymordowani 70 lat temu, to musimy dojść do prawdy o tych, którzy oddali swoje życie miesiąc temu. I to jest warunek tego, żebyśmy mogli — mężczyźni przy goleniu a kobiety jeszcze częściej — popatrzeć w lustro, zobaczyć swoją twarz i wiedzieć, ze możemy czytać gazety, możemy oglądać telewizję, możemy przeglądać internet — ale musimy zachować zdrowy rozsądek, musimy zachować krytycyzm i musimy zachować umiłowanie prawdy. Bo bez tego, jestem przekonany, że najbliższe tygodnie przyniosą tam rozmaite zawirowania i zachwiania, rozmaite sensacje i pseudosensacje. Natomiast najważniejsze jest to, żebyśmy wspólnym wysiłkiem tej ofiary, mówiąc najkrócej, nie zmarnowali.

Myślę, że teraz możemy przejść do tematu, który pod wieloma względami wydaje się zupełnie odmienny, różny od tego, o czym będziemy mówili. Ale ja myślę że ci z państwa, którzy będą uważnie słuchać, dopatrzą się bardzo wielu analogii do tego, co się dzieje, do tego, z czym mamy do czynienia dzisiaj, i również bardzo wielu analogii do tego wszystkiego, na co zwracałem uwagę na początku naszego spotkania. Otóż chciałbym się zająć powołaniem proroka Amosa. Przedziwna to jest rzeczywistość tego powołania i myślę, że niesłychanie wymownie przystaje do okoliczności, z jakimi mamy do czynienia. Otóż przedmiotem naszej refleksji będzie starotestamentowa Księga Amosa, jej bardzo krótki fragment w rozdziale 7, od wiersza 7 do 17. Natomiast nas bardziej interesuje sytuacja historyczna i myślę, ze państwo dopatrzą się pewnych analogii.

Otóż rzeczywistość, o której mówimy, dzieje się ok. 750-go roku przed Chr., czyli ponad 2700 lat temu. Wtedy biblijny Izrael był podzielony na dwa królestwa. Proszę popatrzeć: podział, podział polityczny. Królestwo na północy nosiło nazwę Królestwo Izraela, królestwo na południu nosiło nazwę Królestwo Judy. Na północy stolicą była Samaria, na południu stolicą była Jerozolima. Z Samarii do Jerozolimy było 60 km. Proszę popatrzeć — odległość z Warszawy do Wyszkowa.

Co to za odległość i co to za królestwa — właściwie to wielkości naszych większych powiatów, albo małego województwa! Ale buta, egoizm, pycha, chciwość, niesprawiedliwość doprowadziły do tego, że te królestwa zaistniały. I w momencie, kiedy zaistniały, to racje polityczne zaczynały się wiązać z racjami religijnymi. Mianowicie religia stanęła na usługach polityki, a polityka bardzo chętnie dowartościowywała i zajmowała się tym, co miało charakter i aspekt religijny. Otóż ponieważ przed podziałem, który nastąpił w roku 930, świątynia w Jerozolimie była miejscem pielgrzymek wszystkich Izraelitów, i jako taka mogła stać się również miejscem pielgrzymek tych z północy, to pierwszy władca, który miał na imię Jeroboam, zadbał o to, żeby w tej północnej części podzielonego królestwa sporządzić dwa sanktuaria. Jedno wysoko na północy w miejscowości Dan, a drugie na południu w mieście, która nazywało się Betel. To Betel było położone 12 - 14 km od Jerozolimy — jak stąd do Ursynowa, czy podobnie. Wszystko to są małe odległości. Ale wielka pycha, duma, egoizm, chciwość, potrafi nawet podzielić małe terytoria i niewielkie grupy ludzi. Więc żeby odwrócić tych pielgrzymów, swoich mieszkańców, od pielgrzymowania do Jerozolimy, urządził dwa sanktuaria.I w tych sanktuariach trwało oddawanie czci Bogu. Nasza historia, nasza opowieść dotyczy sanktuarium w Betel ok. roku 750, czyli 180 lat po podziale. Ponieważ było to sanktuarium ustanowione przez króla, dlatego król poczuwał się do obowiązku ustanawiania tam kapłanów, którzy oczywiście reprezentowali jego interesy. I sanktuarium miało charakter nie tylko narodowy, ale miało także charakter polityczny. I oto do tego sanktuarium w Betel przybywa człowiek spoza wszelkich układów. Przybywa człowiek, który ani nie jest władcą, ani nie jest związany z dworem królewskim, ani nie jest kapłanem — nie może sprawować tam żadnych funkcji kapłańskich. I przybywa z miejscowości Tekoa, która znajduje się w pobliżu Betlejem, a więc na południe od Jerozolimy, a nie na północy, gdzie znajduje się to sanktuarium.

Przybywa ów człowiek tam, ma na imię Amos, i zaczyna wygłaszać mowy. Te mowy są oskarżycielskie. Mówi bardzo dosadnie o tym, że sposób życia mieszkańców królestwa północnego i Samarii, i sposób sprawowania kultu religijnego jest zły, że jest niewłaściwy. Że religijność, pobożność tamtejsza stanęła na usługach dobrego samopoczucia, na usługach pomyślności ekonomicznej. I w związku z tym wygłasza bardzo twarde słowa.

Tu państwo zauważą pewien paradoks, pewną biegunowość. Otóż każda religia potrzebuje dwóch typów ludzi, mianowicie potrzebuje proroków i potrzebuje kapłanów. Zacznijmy od kapłanów: kim jet kapłan? Kapłan to człowiek, którego zadaniem jest reprezentować wiernych przed Bogiem. Przychodzimy do kapłana, prosimy go o modlitwę o wstawiennictwo, o składanie ofiar w Starym Testamencie — żeby Boga przebłagać, żeby Boga przeprosić, żeby od Boga coś otrzymać. Mamy to po dzień dzisiejszy. Wydaje nam się, że pośrednictwo kapłana może być skuteczniejsze, że kapłan ma szczególniejsze więzi z Bogiem. Zatem to, czego nie potrafimy załatwić — tak to nazywajmy trochę kolokwialnie — sami, to powierzamy także kapłanowi, prosimy go o modlitwę w naszej intencji sądząc, nie bez słuszności, że może być skuteczna.

A więc kapłan to jest rzecznik ludzi przed Bogiem. Natomiast prorok to jest rzecznik Boga przed ludźmi. Mianowicie powinnością proroka, zadaniem proroka jest mówić, przypominać ludziom wolę Bożą, Boże przykazania, Boże nakazy. Przypominać ludziom jak powinni żyć, prostować ludzkie ścieżki, wzywać do nawrócenia. I zaczynają państwo czuć, że rola proroka jest znacznie trudniejsza, niż rola kapłana. Bo o ile do kapłana można przyjść i przedstawić mu swoje sprawy po swojemu, o tyle od proroka można usłyszeć słowa, których słyszeć nie chcemy. I w związku z tym ci, którzy mówią prawdę, w każdej religii, także w chrześcijaństwie, nie cieszą się specjalnym uznaniem, bo ta prawda może być trudna. Cieszą się uznaniem dopiero ex-post, najlepiej po śmierci, bo wtedy przestają być już niebezpieczni, natomiast ukazuje się prawdziwość tego, o czym mówią.

Więc w każdej religii jest prorok i kapłan. I w każdej religii jest swoiste napięcie, a nawet konflikt, między jednym a drugim. Ludzie wierni zawsze wolą słuchać tego, co im pasuje, a nie chcą słuchać tego, co nie przystaje do modelu, do wzorca ich życia. Obowiązkiem proroków jest również prostowanie dróg kapłanów, i to jest zadanie najtrudniejsze. I to najtrudniejsze zadanie przypadło w udziale Amosowi. Mianowicie Amos, udał się do Betel, do sanktuarium w którym składano ofiary, sanktuarium królewskiego, sanktuarium do którego przychodziły tysiące wiernych i przedstawiały swoje sprawy Bogu. I tam Amos powiada nie mniej, ni więcej, tylko tak (Am 7, 9):

> Spustoszone będą wyżyny Izaaka

> i świątynie Izraela będą zniszczone.
> Wystąpię z mieczem przeciwko domowi Jeroboama.

Dom Jeroboama — to są władcy tego królestwa północnego. I zapowiada prorok, że cały ten kult schizmatycki zostanie zniszczony. Zapowiada także inne rzeczy. Mocno występuje przeciwko niesprawiedliwości społecznej. Mocno występuje przeciwko bogaceniu się jednych a biedzie drugich. Mocno występuje przeciwko nadużyciom władzy, przeciwko uciskowi biednych. Wszystko to mówi, i spowodowało to następującą reakcję. I teraz przechodzimy do tego, co tam się wydarzyło. Kiedy zapowiada klęskę północnego Izraela, klęskę tej północnej części, zapowiada klęskę przywódców, klęskę kapłanów i klęskę ludu — wtedy (Am 7, 10-11):

> Posłał Amazjasz, kapłan z Betel, do Jeroboama, króla izraelskiego, aby mu powiedzieć: «Spiskuje przeciw tobie Amos pośród domu Izraela. Nie może ziemia znieść wszystkich mów jego, gdyż tak rzekł Amos: „Od miecza umrze Jeroboam i Izrael będzie uprowadzony ze swojej ziemi»¿.

Zauważmy: kapłan w tym sanktuarium robi donos do króla. Kapłan jawi się tu jako swoisty królewski urzędnik. Król go wyznaczył, wobec tego królowi jest winien lojalność. Zwróćmy uwagę na bardzo ważny szczegół. Amazjasz, ów kapłan, nie próbuje weryfikować czy to, co mówi Amos, jest prawdziwe czy nieprawdziwe. Jego to nie obchodzi. Donosi królowi że to, co robi Amos, co robi prorok, to jest spisek przeciwko królowi.Nie weryfikuje tego. Takie są mechanizmy propagandy po dzień dzisiejszy. Nie sprawdza się, czy to jest prawda, czy to jest nieprawda. Otóż sprawdza się natomiast czy to pasuje, bądź nie pasuje, czy to przystaje, bądź nie przystaje, do określonego wzorca uprawiania polityki. Jeżeli rzeczywiście do tej polityki, do tej ideologii nie przystaje, tym gorzej dla rzeczywistości. Amazjasz nie zadaje sobie pytania: czy Amos ma rację? Być może ma, a może nawet uważa, że na pewno ją ma. Ale takich rzeczy nie wolno mówić. Otóż kapłan Amazjasz staje się tutaj cenzorem, cenzorem na usługach króla. I to, czego naucza Amos, nazywa spiskiem: „Spiskuje przeciw tobie Amos pośród domu Izraela". A więc nawet mówienie prawdy, nawet rzetelna ocena rzeczywistości, nawet solidne i sumienne odniesienie się do tego, jak wygląda życie i ocena tego, może być nazwane spiskiem i knowaniem. Państwo wiedzą, że i w naszych czasach mówi się, że są *fakty,* oraz są *fakty prasowe* czyli takie, które istnieją tylko w gazetach. Istnieją tak, bo tak o tym napisano. Nie próbuje się weryfikować rzeczywistości, tylko tworzy się rzeczywistość obok. Na tym opierają się mechanizmy propagandy zwłaszcza w telewizji, gdzie przyjmujemy taki obraz świata, jaki jest nam podawany, taki obraz wydarzeń, jaki natychmiast jest opatrzony komentarzami i dodatkiem. Zazwyczaj jest tak, że gdy dzieje się coś ważnego, to natychmiast następuje swoista publicystyka która ma nam powiedzieć, co my na ten temat mamy myśleć.

I tu jest dokładnie taka sama sytuacja. Amazjasz, kapłan, robi donos do króla przeciwko prorokowi nie dochodząc tego, czy prorok mówi prawdę, czy nie mówi prawdy. Nawet, jeżeli mówi prawdę to tym gorzej dla niego, tym gorzej dla prawdy. Bo tego rodzaju prawda nie powinna być w tym sanktuarium mówiona. A jaka to była prawda?

> „Od miecza umrze Jeroboam i Izrael będzie uprowadzony ze swojej ziemi"

To miało miejsce w roku 750. Wybiegnijmy nieco w przyszłość: w roku 722 przed Chr., czyli niecałe 30 lat później, Izrael został uprowadzony do niewoli przez Asyryjczyków. Asyryjczycy z terenu pólnocnego królestwa, tego, o którym mówimy, zawlekli do Mezopotamii, do Asyrii ponad 50 tysięcy izraelskich niewolników. Rozpoczął się czas asyryjskiego wygnania. Prorok miał rację ale trzeba było czekać 30 lat, żeby to się spełniło. Tu, na tym etapie, jeszcze nie wiedzą, nie dopuszczają do siebie myśli, że to się spełni. Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół — na ten mianowicie, że Amazjasz powołuje się, że to jest jego świątynia, jego miasto, jego król. A więc w tej świątyni, w tym mieście, i o królu można mówić tylko to, co jest dopuszczalne. A więc tylko to, co należy mówić. Nie można tutaj mówić prawdy. Należy mówić to, co się królowi i jego urzędnikom, dostojnikom podoba. I dalej:

> I rzekł Amazjasz do Amosa:

Pierwsza część to było: Amazjasz robi donos do króla — to bardzo częsta sprawa, to bardzo częsta rzecz. Przedstawić wszystko tak, żeby władców wzburzyć i pobudzić do działania. Natomiast drugi aspekt działalności Amazjasza to:

> I rzekł Amazjasz do Amosa: «„Widzący", idź, uciekaj sobie do ziemi Judy! I tam jedz chleb, i tam prorokuj! A w Betel więcej nie prorokuj, bo jest ono królewską świątynią i królewską budowlą».

Państwo doskonale wiedzą, że kiedy czytamy tekst po polsku, to jest to tekst przetłumaczony, złagodzony, i nie zawsze można oddać wszystkie niuanse tak, jak to brzmi w oryginale. Otóż kapłan Amazjasz zwracając się do proroka Amosa nie nazywa go prorokiem. Słowo *prorok* po hebrajsku brzmiało nawí. Gdyby go nazwał prorokiem to znaczy, że musiałby uznać jego racje. tego nie robi. Nazywa go po hebrajsku hozé, co zostało po polsku przetłumaczone jako *widzący.* Ale to nie jest dobre określenie bo ono nie pozwala zrozumieć, że to hebrajskie hozé jest takie pejoratywne, jest pogardliwe. Gdyby to się chciało przetłumaczyć dosłownie na polski, to byłoby jakoś tak: *Podpatrywaczu, podglądaczu, wynoś się stąd!* Podglądasz rzeczywistość, podpatrujesz. Nie nazywa go prorokiem. Otóż bardzo często w języku polityki sprzężonej z religią do głosu dochodzi wymiar pogardy. Jeżeli się chce kogoś sponiewierać, to nie podejmuje się z nim dyskusji, tylko się odnosi do niego w sposób pogardliwy. I to już z miejsca ustawia wszystko na najbliższą i dalszą przyszłość. proszę popatrzeć, że tego rodzaju strategii, tego rodzaju polityki pogardy nie brakuje i w naszym języku i dyskursie politycznym.

Otóż Amazjasz powiada do Amosa: „Widzący-– ale to jest takie pogardliwe — ty podpowiadaczu, idź sobie, uciekaj!"Po polsku trzeba by powiedzieć lepiej — przepraszam, że to powiem, ale należałoby to przetłumaczyć: „Won, won!", wtedy rozumiemy dopiero! Ale tłumacz nie tłumaczy w ten sposób, bo mu to za ostro brzmi. Ale taki jest tego sens — do króla donos, a do proroka: Wynoś się! Precz! Poszedł stąd! Chce go wygonić, chce go wypędzić. Uciekaj do ziemi Judy, i tam jedz chleb, i tam prorokuj!

I tu pojawia się bardzo znamienna sugestia. Amazjasz sugeruje, że Amos przepowiada nieszczęścia, przepowiada klęskę, ponieważ czeka na datki, na pieniądze, na zapłatę. Jak mu przyniosą zapłatę, to będzie przepowiadał pomyślność, to będzie przepowiadał to, co dobre. Wobec tego mówi mu: Tu dla ciebie chleba nie ma. Wracaj do ziemi Judy, skąd przyszedłeś, do tego Tehoe koło Betjejem — a tutaj na to ci nie pozwolimy. Proszę zauważyć, że wobec osoby, która mówi prawdę, Amazjasz sugeruje: jaki on ma w tym interes? Ile on z tego ma? Co on z tego ma? Otóż to znów jest bardzo sugestywna strategia zabijania prawdy i usuwania tych, którzy prawdę mówią. Mianowicie zasugerowanie ich interesowności. Bo gdyby otrzymali więcej — tak się sugeruje — to by mówili inaczej. A ponieważ na razie mu nie płacą, to wróży nieszczęścia. W ten sposób nie tylko nie odnosi się ów oskarżyciel do tego, o czym mówi Amos, ale, co więcej, próbuje zupełnie zdyskredytować nie tylko to, co on mówi, ale także jego osobę zarzucając mu, że jest człowiekiem interesownym i że to, co robi, robi dla zysku. I wobec tego nakazuje mu, by udał się gdzie indziej. Ale kto z państwa spróbuje sobie wyobrazić tę sytuację to może powiedzieć tak. Amos i tak miał szczęście dlatego, że gdy król dowiedział się, że spiskuje przeciwko niemu Amos, to mógł przecież wydać nakaz aresztowania, pojmania, a następnie skazać go na śmierć za spisek, za krnąbrność, i za wrogość. Wydarzało się to w historii wielokrotnie że ci, którzy mówili prawdę, przypłacili to życiem. Ale wydarzało się w historii również wielokrotnie, że władcy dopuszczali do siebie myśl, że nie jest dobrze mnożyć męczenników. Nie jest dobrze, żeby jakaś prawda, żeby coś prawdziwego zostało okupione ceną życia. Tutaj przygotowujemy się teraz w jakiejś perspektywie do beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Proszę zwrócić uwagę, że w gruncie rzeczy jego śmierć, znów tragiczna, przyniosła skutki odwrotne do tego, co zamierzali, czego chcieli jego oprawcy. Oni chcieli go uciszyć. A on stał się najgłośniejszy wtedy, kiedy nie wypowiedział ani słowa, kiedy został zabity. Oni chcieli go wyeliminować, wyrzucić go nocą do Wisły, i zapomnieć. Jeszcze z kamieniami przytwierdzonymi do nogi, żeby nie wypłynął, żeby go zapomnieć. Ale okazało się, że właśnie wtedy, kiedy ta prawda była spętana i niema, że właśnie wtedy stała się najgłośniejsza. Dlatego bywa tak, że władcy posuwają się do zabójstw, ale bywa również tak, że władcy wiedzą że im się to nie opłaci. Dlatego, że prawda otrzymuje po śmierci człowieka, który ją głosi, jeszcze nowy, jeszcze silniejszy, jeszcze

mocniejszy wymiar. Zapewne to przesądziło, że król Jeroboam nie poleca Amosa zabić. Poleca go wyrzucić, wyrzucić z tego sanktuarium. A narzędziem tej decyzji staje się kapłan Amazjasz. Mamy tutaj to, co zostało później po łacińsku nazwane *brachium saeculare — ramieniem świeckim,* kiedy to między tym, co polityczne, i tym, co religijne, dochodzi do swoistej zmowy żeby wyeliminować tego, kto do układu nie przystaje.

I trzecia część tego epizodu:

> I odpowiedział Amos Amazjaszowi: «Nie jestem ja prorokiem ani nie jestem uczniem proroków, gdyż jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory.

Otóż Amos kładzie kres tym domysłom i oskarżeniom Amazjasza. Powiada o sobie: „Nie jestem prorokiem-– tzn. nie chcę nim być, nie chciałem nim być. Być prorokiem — to nie jest decyzja. Być prorokiem — to jest wewnętrzny imperatyw, to jest wewnętrzny żar który sprawia, że człowiek nie może inaczej. „Nie jestem uczniem proroków-– dodaje. Były wtedy tzw. szkoły prorockie gdzie uczono, jak należy zachowywać się w tych sytuacjach, gdy ludzie potrzebują jakiejś oceny rzeczywistości. Amos mówi: nikt mnie tego nie uczył! Nie przybyłem to, do Betel dlatego, żeby coś znaczyć, ani nawet dlatego, że sam o tym postanowiłem. Nie przybyłem tutaj, żeby mówić o tych nieszczęściach, dlatego, że mnie tak nauczono. Dlaczego? Bo ja jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory. Pasterz i ten, który nacina sykomory, to jedno. Pasterz miał owce, owce pasły się w sadach albo obok sadów. I w sadach po dzień dzisiejszy w Ziemi Świętej rosną sykomory. To są drzewa z odmiany morwowatych. Otóż nacinanie sykomory odbywało się w celu pozyskania z nich takiego soku, jak np. sok klonowy w Kanadzie, albo u nas, a zwłaszcza w Rosji, sok brzozowy. A on zajmował się nacinaniem sykomory. I te sykomory puszczały na wiosnę soki. Te soki zbierano do maleńkich naczyniek. I ten sok z sykomory miał własności lecznicze, używano go jako lekarstwa, mieszano z innymi rzeczami.

Amos powiada: mam z czego żyć! Jestem pasterzem, mam owce. Nacinam sykomory — mam źródło dochodu. Nie przyszedłem tutaj dlatego, żeby zarabiać. Nie przyszedłem tutaj dlatego, że chciałem to robić. Przyszedłem tutaj dlatego, że czuję wewnętrzny żar, wewnętrzną potrzebę. I dodaje tak:

> Od trzody bowiem wziął mnie Pan i rzekł do mnie Pan: „Idź, prorokuj do narodu mego, izraelskiego!"

Od trzody wziął mnie Pan — niezbadane są wyroki Boga! Pasterz, człowiek pewnie niepiśmienny, został wybrany przez Boga i przeznaczony do niesłychanie trudnej misji. Ta niesłychanie trudna misja to misja mówienia prawdy. Ta prawda jest niewygodna, jest odrzucona, jest kontestowana. Z powodu tej prawdy zostaje oskarżony, nie zabity na szczęście, ale oskarżony. Oskarżony o to, że naucza by zarabiać. Mówi: Nie, ja mam z czego żyć! Mój sposób na życie jest inny. I tak mamy napięcie między tym, co ułożył sobie człowiek — on, jako pasterz i nacinający sykomory — a tym, co zamierzył dla niego Pan Bóg. Powiedzieliśmy na wstępie tej refleksji: tak jak ci, którzy miesiąc temu rano wchodzili do samolotu i czuli, że to zaszczyt. Ale ten zaszczyt przybrał dla nich nowy wymiar. To też jest jakiś zaszczyt — tylko że w kształcie, który obmyślił im los, który sprawił im los. I ten sam los, można by powiedzieć: ten sam paradoks losu, dotyczy również Amosa. Amos ułożył sobie życie. Ale oto musi teraz zostawić to, co spokojne, i narażać się, by mówić prawdę.

Czy musiał to robić? Można by powiedzieć tak. Gdyby tego wewnętrznego żaru nie było, to by nie musiał. Zawsze spokojniej jest mówić to, co ludzie chcą słuchać. Spokojniej jest mówić to, co chcą słuchać władcy. Wtedy można liczyć na zaszczyty, na pochwały, na godności, na zauważenie. Natomiast jeżeli idzie się pod prąd, przysparza to trudności. Ale proszę zauważyć — właśnie dlatego, że Amos szedł pod prąd, że odpowiedział na to powołanie, to my mówimy o nim, znamy go po imieniu po 2700 latach. Upłynęło od tamtej pory szmat czasu, ale wiemy, że coś takiego miało miejsce. Otóż kiedy człowiek stanie w obronie prawdy, to można by przypomnieć to, co powiedział Chrystus: „Prawda was wyzwoli". Dobrze wiemy, że hitlerowcy zmienili ten tekst janowy. Zamiast „Wahrheit mach frei", jak brzmiało protestanckie tłumaczenie, czyli „Prawda was wyzwoli", to w opozycji do chrześcijaństwa, to też bardzo ważne, zrobili: „Arbeit macht frei", czyli zakpili: „praca

was wyzwoli", nie prawda. Ten napis znajdował się nie tylko przed wejściem do Auschwitz, znajdował się przed wejściem do wielu innych obozów koncentracyjnych i miał wyraźnie antychrześcijański charakter. To jest przyczynek do debaty nad losami tego napisu także w naszych czasach, i nad naturą narodowego socjalizmu, który w samych swoich podstawach był głęboko antychrześcijański.

Chrystus powiedział: „Prawda was wyzwoli". Amos głosi prawdę, i z powodu tej prawdy został zapamiętany. Amos dodał tak:

> I teraz słuchaj słowa Pańskiego!
> Tyś mówił:
> „Nie prorokuj przeciwko Izraelowi
> ani nie przepowiadaj przeciwko domowi Izaaka!"
> Dlatego tak rzekł Pan:
> „Żona twoja w mieście będzie nierządnicą.
> Synowie zaś i córki twoje od miecza poginą.
> Ziemię twoją sznurem podzielą.
> Ty umrzesz na ziemi nieczystej,
> a Izrael zostanie ze swej ziemi uprowadzony»¿.

Kapłan Amazjasz chce nastraszyć Amosa. A Amos do tego dramatyzmu, czego nauczał wcześniej, dorzuca nowe akcenty, jeszcze straszniejsze. Nie dało się go zastraszyć, nie dało się go złamać. Nie dało się sprawić, żeby jego słowa, żeby to, co głosił, zostało zapomniane.

I myślę, że w ten sposób mamy jakąś nić z tym, co rozważaliśmy na samym początku. Prawda bywa trudna, czasami bywa bolesna, ale ona umożliwia jedno — gruntowne przemyślenie wszystkiego, możliwość nawrócenia i możliwość nowego początku. Jeżeli ktoś odrzuca prawdę, po prostu chce usankcjonować pewne status quo, tworzyć pewną politykę, która odbywać się będzie kosztem prawdy. Tak chciał król Jeroboam, tak chciał kapłan Amazjasz. I w tym obaj dobrze dogadywali się ze sobą. Na przeszkodzie temu stanął prorok Amos. Przypłacił to oskarżeniami. Ale to, co doraźnie bywa trudne, to z perspektywy czasu okazuje się zwycięstwem. I właśnie na tym w gruncie rzeczy polega ta przemożna siła prawdy.

Bardzo serdecznie dziękuję państwu dzisiaj za uwagę, i za tę naszą refleksję, która Amosa dotyczy, i za wcześniejszą. I chciałbym zaprosić na następną konferencję za trzy tygodnie, tzn. 31 maja. Będzie to nasza ostatnia konferencja w tym roku, bo później w czerwcu mamy i beatyfikację, i są rozmaite akademickie rzeczy, kończenie roku akademickiego itd.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. A w miesiąc po śmierci pomódlmy się za tych, którzy zginęli, i za tych, którzy żyją i w bolesny sposób zmagają się z tym dramatem.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi ...
Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko ...
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ...
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ...
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ...
Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.
Pochwalony Jezus Chrystus ...

4.8 Powołanie każdego z nas, chrześcijan, wg. św. Pawła (31 maja 2010)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Zaczynamy nasze ostatnie spotkanie. Dzisiaj ostatni dzień maja, święto Nawiedzenia św. Elżbiety przez Najświętszą Maryję Pannę. A otwierając tę konferencję chciałbym, żebyśmy pomodlili się w intencji pani Barbary Bednarek. Od samego początku tych konferencji brała w nich udział. Była na ostatniej konferencji. Okazało się, że jest bardzo ciężko chora. Ta choroba, która zawsze nie pozwala ludziom żyć zbyt długo, i bardzo szybko się posuwa. Zapewne bardzo wiele z państwa zna panią Barbarę z widzenia i z jej pracy. Przez całe lata posługiwała w więzieniu, z więźniami nawiązywała bardzo dobry kontakt. Kobieta głębokiej wiary, pogodzona z tą swoją sytuacją i Panem Bogiem, który tę sytuację dopuścił. Ale na pewno potrzeba jej wiele duchowej siły. Prośmy Pana Boga, by jej tę siłę na ten trudny czas dał — i wszystkim chorym.

Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ... Pocieszycielko strapionych ... Wspomożenie wiernych ...

Spotykamy się na ostatniej konferencji w tym roku i można by powiedzieć, że to nawiązanie do choroby pani Barbary ukazuje nam coś z sensu tych konferencji. Otóż spotykamy się tutaj od długiego czasu między innymi dlatego, żeby odnaleźć, szukać, rozpoznać sens swojego życia, i żeby nasza refleksja pomagała nam żyć. A także, jeżeli przychodzą na nas takie trudne chwile jak te, które przyszły teraz na panią Barbarę, żeby pozwalała nam z godnością tę sytuację cierpienia przyjąć. Otóż nigdy nie było tak, że te konferencje miały charakter jakiś wybitnie akademicki. Chociaż zdają sobie państwo sprawę z tego, że podchodziliśmy do tych tematów, które wybieraliśmy, w sposób, który można z całą pewnością nazwać naukowym i dostatecznie pogłębionym. Ale jednocześnie zawsze starałem się, żeby ukazywać tych wielkich biblijnych bohaterów wiary w perspektywie naszego życia. Bo przez wiele lat pożegnaliśmy już wiele osób, przeprowadziliśmy na drugą stroną życia na rozmaite sposoby wielu uczestników tych konferencji, towarzyszyliśmy w rozmaitych trudnych chwilach. Ja myślę, że każdy z państwa ma tę świadomość że jeżeli człowiek wie że w tym, co trudne, nie jest sam, że są z nim także inni ludzie którzy są znakiem i potwierdzeniem obecności Pana Boga, to oczywiście jest mu o wiele lżej. Dlatego trzeba powiedzieć że te konferencje stworzyły takie właśnie środowisko w którym możemy na siebie liczyć, w pewnym sensie dosłownie, nawet fizycznie, na taką doraźną pomoc. Ale możemy liczyć przede wszystkim na to że jeżeli wiemy, że ktoś z nas cierpi, to jesteśmy z tym człowiekiem w jego sytuacji, w jego cierpieniu, i zdajemy sobie sprawę także z tego, że któregoś dnia czegoś podobnego możemy i my potrzebować.

Tematem tegorocznych konferencji był motyw powołania. I musimy na samym początku przypomnieć sobie, podkreślić, rzecz bardzo oczywistą, sprawę bardzo oczywistą, która być może nam umyka dlatego, że jest czymś tak oczywistym, że się nią nie zajmujemy. Możemy i musimy powiedzieć na początku, bilansując te wszystkie konferencje i zmierzając ku temu tematowi, którym się dzisiaj zajmiemy, musimy podkreślić dwie sprawy. Jedna: istnieje Bóg! Bóg istnieje, Bóg jest. I druga: że nasze życie, i w ogóle świat, nie są Bogu obojętne. Jeżeli ktoś przejdzie przez ten próg wiary, jeżeli ktoś ten próg wiary zaakceptuje, przyjmie, uzna za swój — wtedy oczywiście wszystko w życiu nabiera zupełnie innych rumieńców. Istnieje Bóg — wydaje się to wręcz banalne dla człowieka wierzącego. Ale trzeba powiedzieć, że to właśnie wierzący, a zwłaszcza najgłębiej wierzący, mogą mieć najwięcej problemów z Bogiem i pytania do Pana Boga, zwłaszcza w takich trudnych sytuacjach. I ta druga strona tej samej rzeczywistości — to, że istnieje jakaś najwyższa moc, że istnieje jakaś siła, że istnieje Bóg w jakimś majestacie i odległości — to przyjmują prawie wszyscy ludzie, ateistów jest stosunkowo mało. Specyficzne dla naszej wiary, specyficzne dla chrześcijaństwa jest to że wyznajemy, iż Bóg w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem. I dlatego mamy łatwiejszy przystęp do Boga. I dlatego wiemy o Panu Bogu więcej, niż wiedzą wyznawcy innych religii. Dlatego jesteśmy też bliżej Niego w najlepszym tego słowa znaczeniu. Państwo zwrócą uwagę na schemat Wyznania wiary. Wyznajemy: „Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, ... I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, ... ”

Otóż ta prawda wiary o Bogu Ojcu, o Bogu – Synu Bożym, i o Duchu Świętym, to jest fundament naszej wiary. I myślę, że jedna z mądrości, z dojrzałości chrześcijańskich polega na tym, żeby sobie codziennie tę prawdę wiary przypominać. Żeby codziennie prosić Pana Boga żebyśmy umieli przy Nim wiernie trwać — zwłaszcza wtedy, kiedy będzie trudno. Trzy tygodnie temu, kiedy spotkaliśmy

się tutaj na konferencji, pani Basia podeszła do mnie i powiedziała, że nie to jest najtrudniejsze, że jest ciężko chora, tylko boi się żeby za bardzo nie cierpiała. Bo boi się, czy temu podoła, czy temu da radę. Otóż jeżeli człowiek tak podchodzi do życia, to przechodzi nie tylko próg wiary, ale także próg chrześcijańskiej świętości, której osiąganie jest sprawą trudną, wręcz heroiczną.

I dzisiaj zatrzymujemy się nad zbilansowaniem tego, o czym mówiliśmy w tym roku, mianowicie tematu powołania. Powiedzieliśmy — podkreślaliśmy to przy różnych okazjach na różne sposoby — że powołanie jest związane nierozdzielnie z wybraniem. Otóż Bóg powołuje tych, których wcześniej wybiera. Wybrania, a więc i powołania, nie da się zracjonalizować, tzn. nie da go się wytłumaczyć, nie da się go ująć w kategorie rozumu, nie da się uzasadnić. Nie można pytać: „Dlaczego?Ódpowiedź brzmi: „Dlatego!"Wybranie i powołanie to jest tajemnica miłości. To jest tak, jak między ludźmi. Nie da się zracjonalizować wyboru, który owocuje miłością na całe życie. Po prostu jest, po prostu istnieje, po prostu trwa, rozwija się, dojrzewa, i jest! Z Bogiem jest podobnie. Bóg wybiera wielu ludzi, a niektórych z nich powołuje. Można by powiedzieć, że przez wybranie Bóg czyni z ludzi swoich przyjaciół. Natomiast przez powołanie czyni z tych przyjaciół — może to słowo nie jest odpowiednie w naszym współczesnym świecie, ale chodzi o najlepsze znaczenie tego słowa — otóż z przyjaciół czyni swoje sługi, czyni swoje narzędzia. Można by powiedzieć: Bóg w tym świecie ludzkim wśród wybranych, którzy są Jego przyjaciółmi, szuka powołanych, którzy mogliby być niejako rękami Boga. Ktoś powie: przecież Bóg może dotrzeć wszędzie! Najwidoczniej jednak w świecie, który stworzył, potrzebuje ludzi, którzy byliby jego takimi wyciągniętymi i skutecznymi rękoma, dłońmi. Kiedyś mówiliśmy o tym, że w Azji Mniejszej, w Efezie, jest małą świątynia, która nazywa się Meryemana. I czci się tam pamięć Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jej przejścia na drugą stronę życia. I tam jest niewielka figura Maryi w tym domku, na Wzgórzu Słowików, i Maryja pozbawiona tam jest dłoni. I pytano wiele razy kustoszów, opiekunów tego sanktuarium, że przecież można by te dłonie, utrącone przez kogoś, dorobić. Ale odpowiadają, że przesłanie tej figury, która tam stoi i przed którą modlą się tysiące pielgrzymów, jest takie, że to oni mają być tymi dłońmi Maryi w świecie, do którego wracają. I to jest właśnie istota powołania. Bóg powołuje pewnych ludzi, i to powołanie jest ukierunkowane ku określonemu posłannictwu. Bóg nie powołuje kogoś po to, żeby go uhonorować. Bóg powołuje kogoś po to, żeby osiągnąć swoje cele względem innych ludzi. Powołanie ma zawsze charakter wspólnotowy. Kiedy państwo obejrzą się na te wielkie postacie, o których żeśmy mówili w tym roku: Abraham, Mojżesz, Dawid, Izajasz, Jeremiasz, Amos, to w każdym przypadku to powołanie miało charakter bardzo osobisty. Każde powołanie odbywało się po imieniu. Otóż każdy z nas w Bożych planach ma jakieś swoje niezastąpione, absolutnie niezbywalne i absolutnie wyjątkowe miejsce. Czasami możemy charakter tego miejsca, tę swoją rolę, niejako rozpoznać, możemy ją uznać, możemy ją przyjąć. To będzie wtedy jeżeli ktoś widzi, że jego powołaniem było być matką, być ojcem, wychować dzieci, być mężem, być żoną, pracować. I odczuwa, że to była droga, na której spełnił czy spełniła się w swoim życiu. Kiedy indziej te drogi powołania są zdecydowanie bardziej zawiłe. Od jednych Bóg niejako wymaga mniej, od innych wymaga więcej. Są tacy, których — można by to nazwać — ściga, żeby zrealizować powołanie, którzy bywają wobec Niego krnąbrni, którzy Mu się często sprzeciwiają. Widzieliśmy to również na kartach Pisma Świętego, np. w przypadku Mojżesza, w przypadku Jeremiasza. Mieli poważne wątpliwości: „Czy to ja?", „Czy to do mnie?"I do dzisiaj jest tak samo. Wiara, wiara w Boga i spełnienie Bożych zamiarów nigdy nie może być sprawą ślepą, nigdy nie może być takim oddaniem bezrozumnym. Człowiek nie tylko może, ale i powinien z Bogiem rozmawiać. A to znaczy także w pewnym sensie dyskutować. W pewnym sensie próbować od Pana Boga uzyskać światło, które pozwala mu zrozumieć sens jego życia i kierunek jego życia. W gruncie rzeczy na tym polega prawdziwa modlitwa. Nie tylko ta modlitwa wyuczona formułami, które dobrze znamy, ale traktowanie Pana Boga jako kogoś żywego, jako Osobę, z którą możemy rozmawiać i którą prosimy: „Daj mi poznać drogi Twoje, Panie!"

Dlatego taką piękną księgą modlitwy, także modlitwy chrześcijańskiej, może być psałterz, tzn. Księga Psalmów. Jeżeli ktoś z nas ma trudności z modlitwą, dobrze jest mieć ze sobą wydanie Nowego Testamentu i Księgi Psalmów — są takie wydania. I dobrze jest wtedy, kiedy nam brakuje słów, wczytać się w tę modlitwę psalmów i zobaczyć, że tam jest w niej wszystko, że Bóg otwiera się przed nami, a jednocześnie my otwieramy swoje serca przed Bogiem z całą szczerością. Bóg nie potrzebuje takich ślepych narzędzi, Bóg potrzebuje mądrych i odważnych współpracowników

do swojej pracy. I dopiero wtedy powołanie nabiera właściwego charakteru i właściwego posmaku przeznaczenia. Może się okazywać, że na pozór zwyczajne gesty, na pozór zwyczajne słowa, zwyczajna rozmowa, mogą nie tylko budować, ale mogą pobudzać do myślenia, a nawet stawać się punktem wyjścia do głębszej refleksji czy też nawrócenia. Zwróćmy uwagę choćby na ten szczegół — żeby tutaj oddać także cześć naszej chorej Barbarze. Kiedy przychodziła trzy tygodnie temu i mówiła o sobie, nie przyszło jej do głowy, że będzie się o tym mówić wobec kilkuset osób, że będzie to sposobność do tego, żeby jej współczuć, ale również żeby zastanowić się nad sobą. Tak właśnie jest w naszym życiu. Czasami robimy coś, czego skutków w ogóle nie przewidujemy. Wydaje nam się, że nie mamy na to żadnego wpływu. Tak było w życiu Abrahama, tak było w życiu Mojżesza. Bóg mówi do Mojżesza, ukazuje mu jasny cel. powiada: „Wracaj nad Nil i wyprowadź Izraelitów z Egiptu". On mówi: „Kim ja jestem, żebym mógł wyprowadzić Izraelitów z Egiptu? Jakie jest Twoje Imię?"I w odpowiedzi na te wątpliwości Bóg objawia mu swoje imię: „Moim imieniem jest Jestem".

W ubiegłym tygodniu byłem na pielgrzymce w Ziemi Świętej. Pielgrzymka była o tyle wyjątkowa, że byłem z ludźmi niewidomymi. Tzn. dwadzieścia kilka osób to ludzie niewidomi, a dwadzieścia kilka pozostałych to osoby, które im pomagały bezpośrednio przy jedzeniu, w łazience, w pokoju, w hotelu, tam, gdzie teren jest zupełnie nieznany, i kilka osób niedowidzących. I chociaż byłem kilkadziesiąt razy w Ziemi Świętej, to przeżyłem na Jeziorze Galilejskim coś, co stanowi nawiązanie, a jednocześnie odsłoniło mi znaczenie powołania Mojżesza. Mianowicie kiedy byliśmy na Jeziorze Galilejskim, i oczywiście dla niewidomych jezioro to przede wszystkim dźwięk wody. Akurat było trochę wiatru, i było słychać to jezioro. Mogą dotknąć tej wody, bardzo przeżywają. I wtedy na Jeziorze jest taki moment, że zatrzymujemy się, i jest taka refleksja. I właśnie wtedy nawiązaliśmy do objawienia się Jezusa uczniom, kiedy to po uciszeniu burzy na Jeziorze Galilejskim Jezus mówi do nich: „Nie lękajcie się! Ja jestem!"I wtedy objaśniając to, patrząc na te osoby niewidome mówiłem, że z Bogiem to jest tak, jak z tym przewodnikiem, który stoi przy tobie. Wielką odwagą jest być niewidomym i wyjechać z Polski. Bo tutaj zna mowę, zna język, zna zapachy, zna rozmaite reakcje. Przenosi się na Bliski Wschód — i wszystko jest inne. Inne dźwięki, inne otoczenie, inne rozmowy, inne rytmy, inne zapachy, inne jedzenie — wszystko inne. A więc ten człowiek musi mieć poczucie bezpieczeństwa. I dla niego tym poczuciem bezpieczeństwa jest ten człowiek obok, jest ten przewodnik. I ileż to razy słyszałem, kiedy ów niewidomy człowiek stojąc gdzieś, w jakimś miejscu, nagle przewodnik obok przestał trzymać ją czy jego za rękę. Trwało to kilkanaście sekund — ten niewidomy człowiek robi się przez chwilę niespokojny — i słyszy obok: „Jestem, jestem!"I uspokaja się, że nie jest sam. To jest dobra sytuacja, która oddaje nasze życie, która oddaje sens naszego życia. My jesteśmy bardzo często jak ci niewidomi. Bardzo często szukamy tego sensu w życiu, bardzo często mamy wątpliwości, trudności, kłopoty, problemy, próbujemy sobie ułożyć życie po swojemu. Ale człowiek głębokiej wiary, kiedy się wsłucha, to słyszy obok siebie to Boże „Jestem!"I wtedy wie, że nigdy nie jest sam. I musimy zawsze sobie przypominać, że kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam. I potwierdzają nam to obrazy biblijnego powołania. Jeżeli Bóg do czegoś powołuje, do czegoś wzywa, to zarazem do tego uzdalnia. Jeżeli Bóg czegoś wymaga i ukazuje nam jakiś cel, daje nam siłę byśmy ten cel mogli osiągnąć. Właśnie świadomość powołania pozwala nam przejść przez życie w sposób jak najbardziej godny. Daje nam tę pewność wiary. Proszę zwrócić uwagę, że tu jest pewien paradoks. Wiara niesie ze sobą, wg. obiegowego sposobu myślenia, zawsze niepewność. Jest różnica między *wiem* a *wierzę.* A jednak w tym, co się tyczy Boga, istnieje pewność wiary. Wiara daje nam pewność, i to pewność większą, niż może dać nam wiedza.

Tego będzie dotyczył fragment, który chciałbym z państwem dzisiaj rozważyć jako zwieńczenie tej naszej wspólnej refleksji. Ten fragment jest wyjęty z Nowego Testamentu. Bo do tej pory śledziliśmy powołania starotestamentowe, ale przecież nie pozostajemy na poziomie religii i pobożności Starego Testamentu. Otóż Stary Testament znalazł swoje wypełnienie i znalazł swoje ukoronowanie w Jezusie Chrystusie i Testamencie Nowym. Otóż Jezus Chrystus jest tym obrazem Boga niewidzialnego, jak piszą o tym apostołowie w Listach Apostolskich. Czyli jeżeli chcemy zobaczyć Boga, patrzmy na Chrystusa, patrzmy na jego życie. Nie możemy zobaczyć jego ciała, nie zachowały się jego fotografie. Może to i lepiej! Może to i lepiej, że Pan Jezus nie żyje w wieku XX czy XXI, kiedy to nakręcono by filmy o Nim, wywiady z Nim itd., i w ten sposób by po prostu spowszedniał, albo też ta rzeczywistość wcielenia stała się jeszcze trudniejsza. Nie mamy jego fotografii, nie znamy jego

głosu. Dlatego można powiedzieć, jak mówili to Ojcowie Kościoła, że należy Go więc rozpoznawać w każdym człowieku, że utożsamił się z każdym człowiekiem. I to jest ta nowość Jezusa Chrystusa i nowość zarazem powołania chrześcijańskiego. Wśród tych powołań chrześcijańskich na szczególne miejsce i szczególne wyróżnienie zasługuje oczywiście św. Paweł. Sporo o nim mówiliśmy kilka lat temu przy sposobności Roku św. Pawła, nie chciałbym więc teraz powtarzać tego, o czym państwo doskonale wiedzą. Ale chciałbym zwrócić uwagę na jeden fragment jego listu, mianowicie Paweł pisze List do Koryntian. To było bardzo osobliwe miasto i bardzo osobliwi chrześcijanie. Korynt był miastem portowym, istnieje też do dnia dzisiejszego. Łączy Peloponez z Grecją kontynentalną i jest o tyle ciekawy, że i po jednej, i po drugiej stronie ma morze. Otwiera się na Adriatyk, i otwiera się na Morze Jońskie. Jest bardzo ważnym portem. Zawsze był Korynt bogaty, słynął również z rozmaitych wyrafinowanych nauk i wielu innych rzeczy łącznie z tymi, które weszły do światowej kultury pod nazwą *córy Koryntu.* A więc było to miasto — powiedzmy językiem dzisiejszym — bardzo kosmopolityczne, które jak w soczewce skupiało najróżniejsze rzeczy. I kiedy Paweł pozyskał tam dla Chrystusa pierwszych wyznawców to okazało się bardzo szybko, że oni też w tym swoim powołaniu pozostawali w dużej części jeszcze poganami, jeżeli chodzi o myślenie, o sposób postrzegania świata. Tzn. do wiary w Jezusa Chrystusa przenieśli swoją dawną mentalność. Tak jest bardzo często. I Paweł miał z nimi kłopoty dlatego, że oni się wynosili ponad innych. Innych chrześcijan uważali za biedniejszych, uważali za niższych statusem społecznym, uważali za mniej godnych uwagi. Natomiast o sobie, o swoim powołaniu, mówili z wielką zarozumiałością. I właśnie Apostoł pisze do nich list. I w tym liście napisał takie słowa. Te słowa pochodzą z początku jego Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor 1, 21):

> Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

O czym Paweł mówi? Paweł nawiązuje do rozmaitych filozoficznych dociekań greckich. Grecja starożytna rzeczywiście miała filozofów wspaniałych. Oni stworzyli podwaliny pod współczesną mentalność, już nie tylko pod filozofię, ale pod współczesną wiedzę humanistyczną. Ich imiona znamy doskonale, tak wielkie jak Platon, jak Sokrates. Można się tylko dziwić po ponad 2000 latach, że ich dzieła nie tylko nie straciły nic z aktualności, ale wyznaczają nadal kanon ludzkiego myślenia. Ci ludzie byli naprawdę bardzo głębocy, ci ludzie byli naprawdę mądrzy. *Filozofia* znaczy dosłownie: *filo — kocham, miłuję, sofija — mądrość.* Filozofia to umiłowanie mądrości. Oni szukali mądrości, szukali recepty na życie, szukali sposobu na życie. Rozumieli, że życie ludzkie jest zbyt krótkie, żeby można było je zmarnować. Ale w tych poszukiwaniach polegali wyłącznie na rozumie, i nigdy nie doszli tak daleko jak doszli ci, którzy wyznawali wiarę w jedynego Boga. I Paweł dlatego im powiada: „spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących". Otóż wiara w Boga, a zwłaszcza wiara w Jezusa Chrystusa, niesie w sobie coś paradoksalnego co dla człowieka, który nie wierzy, wciąż jest jakimś głupstwem. Czasami możemy się tym zetknąć: Kogo wy czcicie? Krzyż? Postać na krzyżu? Przecież On przegrał! Przecież tamten człowiek, ta postać, nie żyje! My wiemy, że przedmiotem naszej wiary jest ukrzyżowanie, ale ukrzyżowanie na które rozstrzygające światło rzuca zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Nasza wiara nie poprzestaje na krzyżu, wychodzi poza krzyż. Krzyż stał się bramą — wyznajemy w liturgii i rozmaitych naszych pieśniach. Ale mimo wszystko ten krzyż, i wiara w Chrystusa, niesie w sobie jakiś paradoks. I okazuje się, że bardziej sens życia poznają ci, którzy ten paradoks przyjmują, paradoks Chrystusa, niż ci, którzy polegają wyłącznie na rozumie, niż ci, którzy polegają wyłącznie na rozumowych dociekaniach. Bo te dociekania wyczerpują swoje możliwości na poziomie ludzkiego świata. Te dociekania nie mogą wyjść poza to, co ponadnaturalne, a już zupełnie nie pozwalają wytłumaczyć tajemnicy cierpienia i tajemnicy śmierci.

Więc powołanie chrześcijańskie różni się jednak od powołania, o którym mowa była na kartach Starego Testamentu. Różni się tym, że dla chrześcijanina punktem odniesienia, punktem orientacji jest Jezus Chrystus jako Syn Boży, który stawszy się człowiekiem przeszedł przez ludzki los ze wszystkimi jego najtrudniejszymi sprawami. I z tym, co w ludzkim losie najtrudniejsze, mianowicie z cierpieniem i ze śmiercią. Ileż razy o tym mówiliśmy i ile razy sobie przypominamy. Ale okazuje się, że od czasu do czasu dowiadujemy się, że ktoś z nas musi tę podstawową, fundamentalną prawdę zweryfikować. I to zweryfikować nie słowami, ale swoim własnym życiem. I dopiero wtedy okazuje

się, czy ta refleksja rzeczywiście jest przydatna. I dopiero wtedy widać, czy umiemy, potrafimy to powołanie przyjąć ze wszystkimi jego konsekwencjami. I Paweł napisał dalej tak:

> Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Można by powiedzieć, że to jest najkrótsze, najgłębsze streszczenie Ewangelii i jej znaczenia dla naszego życia. To streszczenie dotyczy realiów starożytnego świata. Paweł powiada: „Żydzi żądają znaków". Żydzi wierzyli w Boga , ale bez przerwy żądali znaków. Potwierdź swoją naukę cudami i znakami! Jakiego cudu dokonasz, abyśmy Ci uwierzyli? Bez przerwy chciano, żeby Bóg uwiarygodniał się wobec człowieka. To myślenie można rozpoznać w wypowiedzi jednego z naszych polityków z ubiegłego tygodnia — miłosiernie pominę jego nazwisko. Powiedział tak: że jeżeli Bóg istnieje, to on ma z Bogiem dużo do pogadania. To jest ta odwieczna pokusa, żeby Bóg uwiarygodniał się wobec człowieka. Tymczasem proporcje i spojrzenie trzeba odwrócić. To człowiek ma się uwiarygodniać wobec Boga. Gdy Żydzi żądają znaków — czyli pokaż Panie Boże, kim jesteś, potwierdź jeszcze raz, i jeszcze raz. Ja myślę, że przez ostatnie dwa miesiące my Polacy otrzymaliśmy silne znaki istnienia Pana Boga, jego obecności i jego woli. Problem tylko polega na tym, żebyśmy umieli to odczytać, żebyśmy się nie zasklepili w sobie. Otóż gdy Żydzi żądają znaków — tak było w czasach Nowego Testamentu i, jak powiadam, ta pokusa jest bez przerwy żywa — naciskać na Boga, żeby dokonywał cudu, którym ma nas przekonać. Czasami, mówiliśmy o tym bardzo dawno, ta pokusa przybiera groteskowe rozmiary. Na szczęście minęła na razie moda, kiedy to wyszukiwano cudu: Pan Jezus czy Matka Boska objawił się na drzewie, w oknie, na szybie, gdzieś tam. I ludzie jeżdżą, żeby Go zobaczyć. Widziałeś? Tak! I co z tego wynika dla jego życia? Nic! Przecież gdyby człowiek rzeczywiście doświadczył Boga, gdyby człowiek rzeczywiście wewnętrznie był przekonany, że otarł się o nadprzyrodzoność tak namacalnie, to z całą pewnością nie mógłby żyć tak, jak do tej pory. Dzieci z Fatimy, którym objawiła się Najświętsza Maryja Panna, skończyły w zakonie dlatego, że nie było już później dla nich sensu żyć w życiu świeckim, w którym ocierają się o rozmaite rzeczy. Ludzie, którzy doświadczają Boga bardzo intymnie, to na ogół o tym nie wiemy dlatego, że już nie widzą później w życiu jakiegoś sensu innego poza tym, co stało się ich udziałem. A mimo to ciągle żądamy znaków! Otóż zwróćmy uwagę na tę pokusę, żeby Bóg uwiarygodnił się wobec nas. Natomiast brakuje tej drugiej strony — żebyśmy my uwiarygodniali się wobec Boga. Uwiarygodniali się czym? Przede wszystkim swoim życiem, postępowaniem, przede wszystkim sposobem przeżywania tego, co w życiu najtrudniejsze — o czym za chwilę.

„A Grecy szukają mądrości". Paweł nie potępia tego, że Grecy szukają mądrości. Trzeba szukać mądrości, uprawiać filozofię, uprawiać nauki ścisłe. Sprawdzoną jest rzeczą, że znacznie pobożniejsi są ci, którzy uprawiają nauki ścisłe: matematykę, fizykę, chemię, astronomię, aniżeli ci, którzy zajmują się naukami humanistycznymi, a zwłaszcza filozofią i podobnymi rzeczami. Otóż ci pierwsi ocierają się o tajemnicę świata i tajemnicę życia. Możemy tylko się domyślać co czuje człowiek fizyk, chemik, astronom, botanik czy każdy inny, kto ociera się o misterium życia czy złożoność świata. Możemy się domyślać co czują ci, którzy budują np. rakiety, statki kosmiczne czy samoloty. Możemy się domyślać co czuje człowiek, który zaprojektował, dla przykładu, samolot, a potem widzi jak ten samolot może lecieć. I to nie jest cud, tylko wykorzystanie określonych praw fizyki. Ci ludzie są dużo bardziej pokorni bo widzą, szukając tej mądrości ludzkiej że to, co wiedzą, to jest zaledwie kropla w oceanie tego, co wiedzieć można. Natomiast ten, kto polega wyłącznie na własnym rozumie, ma tendencję do zarozumiałości — to polskie słowo dobrze to oddaje, czyli do przeceniania rozumu, albo nawet do odstawiania rozumu na bok. Tak było w Grecji starożytnej. Wiele energii poświęcano na filozoficzne dociekania. Ale nie mogli ci, którzy je uprawiali, zrozumieć istoty i przyjąć natury swojego powołania. Nie mogli odpowiedzieć na pytania najtrudniejsze.

I właśnie wobec tych tendencji Żydów, którzy wciąż domagają się znaków, i Greków, którzy szukają mądrości, Paweł wskazuje na ten paradoksalny wymiar chrześcijańskiego powołania: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego". I to głoszenie Chrystusa ukrzyżowanego zawsze będzie natrafiało na sprzeciw. Ale zawsze też będzie dawało ludziom, człowiekowi przeogromną nadzieję. Ja mam ciągle w oczach obraz sprzed trzech tygodni. Byłem w Wilnie, i wracając trzeba było podwieźć rodzinę z małym dzieckiem do wsi, położonej ze dwa kilometry od głównej drogi. Z polnej

drogi nagle robiły się dwie, jedna prowadziła do jednej wsi, druga prowadziła do drugiej wsi. I na tym rozstaju dróg stał dziewiętnastowieczny krzyż, z Powstania Styczniowego, z datą 1863. To jest właśnie istota tego, o czym pisze Paweł. Jadąc do jednej czy do drugiej wsi trzeba było otrzeć się o ten krzyż. Dzięki Bogu ani rewolucja bolszewicka go nie zwaliła, ani ZSRR go nie zmiótł — przetrwał do dzisiaj. „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego". Kiedy człowiek widzi pośród tego świata krzyż, to ten krzyż rzeczywiście staje się taką bramą do jednej wsi, i do drugiej wsi. A w ten sposób staje się obrazem i symbolem dojścia w ogóle do człowieka, i dojścia w ogóle do świata. Tzn. jeżeli chcesz dojechać do tej wsi, musisz się o ten krzyż otrzeć. Kiedy ktoś w tej wsi umiera, jednej albo drugiej, przyprowadzają go pod krzyż, i dopiero potem na samochód i dalej. Taki był zwyczaj od pradawna. „Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego-– czyli ten krzyż jest w samym centrum ludzkiej historii, a jest także w samym centrum życia chrześcijanina. Jeżeli potrafimy z krzyża uczynić taką właśnie mądrość życiową, to krzyż, i ten Chrystus ukrzyżowany, nadaje sens wszystkiemu, co przeżywamy. Okazuje się że nawet wtedy to, co trudne, nie przerasta naszych sił, bo nie przeżywamy tego sami.

„Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan". Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Krzyż jest znakiem wiary, ale jest także przedmiotem kontestacji. Jest znakiem nadziei, ale pozostaje także znakiem sprzeciwu. Ileż to razy powiedzieliśmy, że gdy w Betlejem Maryja wydała na świat Jezusa, i gdy aniołowie obiecywali radość z narodzin Syna Bożego, w Jerozolimie rosło już drzewo na jego krzyż. I to jest symbol czegoś podobnego, co dokonuje się w naszym życiu. Że gdzieś tam to nasze życie przebiega zawsze w cieniu jakiegoś krzyża. Nabiera wtedy rysów, kiedy przekonujemy się, że oto przychodzi nam przejść przez jakąś ciemną dolinę. I okazuje się, że w tej ciemnej dolinie jedynym światłem, które pozwala nam przez tę dolinę przejść, jest właśnie krzyż. Krzyż, który dla innych jest zgorszeniem, a dla jeszcze innych jest głupstwem. I trzeba się z tym oswoić, trzeba o tym wiedzieć. Tzn. trzeba wiedzieć że nie jest tak, że Bóg ma w świecie samych tylko przyjaciół. I nie jest tak, że krzyż ma w świecie samych tylko przyjaciół, wyznawców. Stąd świadectwo tych, którzy umieją przeżywać swoje chrześcijańskie powołanie w blasku krzyża, jest szczególnie potrzebne, szczególnie wymowne, i zawsze przynosi błogosławione owoce. Najpierw dla tych, którzy tak żyją, ale następnie dla wielu innych, którzy na pierwszy rzut oka odrzucają krzyż, kontestują go, lekceważą, albo bagatelizują, ale tak czy inaczej stają wobec pytania o krzyż. I dalej:

> dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Jakie jest więc zwieńczenie powołania chrześcijańskiego, powołania chrześcijanina? Jest uznanie Bożej mocy i Bożej mądrości: „Nikt jak Bóg", i uznanie obecności Pana Boga w swoim życiu. Tak więc państwo widzą, że tak pojęte powołanie nie jest w żadnym wypadku zastrzeżone dla duchownych, dla księży, dla sióstr zakonnych, dla zakonników. Tak pojęte powołanie jest przeznaczeniem wszystkich wierzących w Chrystusa. I kolejny paradoks polega na tym że tak, jak świeccy potrzebują duchownych, to tak duchowni mogą karmić się wiarą, bardzo silną wiarą świeckich. Tak duchowni potrzebują świeckich którzy żyją tak, że widać dobrze, iż w ich życiu Bóg jest mocą i mądrością, a Chrystus jest mocą i mądrością Bożą. Tu tak pojęte powołanie jest adresowane do wszystkich i do każdego. Duchowni mogą zawsze stanąć wobec pokusy robienia z Pana Boga swoistego narzędzia do ułożenia sobie życia. I dlatego potrzebni są świeccy, którzy przypomną duchownym wizerunek, obraz Chrystusa jako mocy i mądrości Bożej. I tu pod tym względem nikt z nas nie jest uprzywilejowany w tym znaczeniu, że nawet ludzie najprostsi, a może właśnie oni, umieją, potrafią i mogą przeżywać Pana Boga dużo głębiej niż ci, którzy próbują te sprawy racjonalizować, próbują je zrozumieć, tłumaczyć, uzasadnić. Bo uzasadnieniem, jakie daje człowiek głębokiej wiary, jest po prostu jego życie. I Paweł mówi:

> To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.

I tak tu wskazuje na prawdę, którą rzadko rozumiemy. Co jest głupstwem u Boga? Czasami nam się wydaje, że nasze życie nie jest takie bardzo wartościowe. Że wykonujemy proste czynności, że mamy zwyczajną pobożność, jesteśmy na zwyczajny sposób religijni, jesteśmy zwyczajnymi ludźmi. Ale właśnie ta prostota przewyższa mądrością ludzi. I to, co człowiek wiary uważa za zwyczajność,

przewyższa mocą ludzi. I tu znów ważna treść chrześcijańskiego powołania. Do tego nie zawsze dorastamy. Ale tak samo było w życiu tych bohaterów wiary, o których mówiliśmy. Mówiliśmy o ich trudnościach, o ich potknięciach, o ich wątpliwościach — i to wszystko jest także w naszym życiu. Ale koniec końców bilans tych naszych dokonań, naszego zwracania się do Pana Boga, zaufania Panu Bogu, jest pozytywny.

I teraz przejdźmy do tych słów, które bardzo chciałbym żeby stanowiły motto na tę ostatnią konferencję i na zbliżające się wakacje, i na później. Paweł zwracając się do Koryntian napisał tak:

> Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu!

Otóż ta zachęta to dobre zwieńczenie naszych tegorocznych konferencji. Słuchaliśmy o innych, mówiliśmy że ci ludzie istnieli. Ileż to razy podkreślaliśmy kontekst historyczny, geograficzny, topograficzny ich życia. Mówiliśmy kiedy żyli, co dokonali. Przeszli już do historii, bo tak jest z każdym człowiekiem. Któregoś dnia my również przejdziemy do historii. Ale mówiliśmy o nich nie tylko po to, żeby więcej wiedzieć, ani nie tylko po to, żeby ich podziwiać. Mówiliśmy o nich przede wszystkim po to, żeby przypatrzeć się własnemu życiu i przypatrzeć się własnemu powołaniu, i rozpoznać w nim ślady Bożej obecności, Bożej dobroci i prowadzenia przez Boga. Żeby ogarnąć myślami, ale w kategoriach wiary, własne życie, i żeby zadać sobie pytanie: na jakich etapach tego życia, gdzie i kiedy, Bóg był szczególnie widoczny? Bo na pewno był, i był szczególnie obecny. „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu-– ale Paweł posuwa się dalej:

> Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga.

To przedziwnie głębokie słowa. Otóż jako ludzie jesteśmy przyzwyczajeni do różnych człowieczych, społecznych kategorii. Jedni są ważniejsi, drudzy są mniej ważni. Jedni mają funkcje, urzędy, odpowiedzialność, rolę itd. Przenosimy to wszystko na świat wiary. Przenosimy to wszystko również do naszych kościołów, do naszych świątyń.Są tacy, którzy siedzą w sektorze dla VIP-ów. Są tacy, którzy siedzą w sektorze A. Są tacy, którzy mają ławki z nazwiskami. Są tacy, którzy są bliżej niż my. I są tacy, którzy są daleko pod chórem, i są tacy, którzy stoją na zewnątrz kościoła, stoją pod drzewami i dalej. Otóż w kategoriach tej pawłowej logiki okazuje się że to, co ludzie uważają za ważne, przed Bogiem jest zupełnie odwrócone. I że właśnie ci, którzy stoją daleko i którzy patrząc na innych mając siebie za nic, przed Bogiem są nie tylko równi, ale też w jakiś sposób wyróżnieni. Otóż powołanie, które Bóg kieruje, łamie wszystkie ludzkie schematy i stereotypy. Trzeba szanować tych, którzy sprawują urzędy, funkcje itd. Trzeba otaczać ich szacunkiem, bo taki jest nasz ludzki świat. Ale jednocześnie każdy, kto wierzy w Boga, winien mieć świadomość swojej godności. Godności, która wynika z tego, że te wszystkie ludzkie uwarunkowania mają się nijak do Boga, który wszedł w ludzkie dzieje. Bo Jezus Chrystus, który wszedł w ludzkie dzieje, który wszedł w ludzką historię, wszedł jako najprostszy, najbiedniejszy człowiek, najbiedniejsze niemowlę, pozbawione własnego rodzinnego domu, i zszedł z tego świata upokorzony i wzgardzony na oczach wszystkich. Zatem nikt, kto jest biedny, kto cierpi, kto jest upokorzony, wzgardzony, zdradzony, samotny, nie może czuć się samotny po Jezusie Chrystusie, po wydarzeniu na krzyżu. Otóż wiara w krzyż pozwala nam spojrzeć na siebie, na nasze powołanie, na nasze życie, w zupełnie innych kategoriach. To może być w życiu świeckim kiedy człowiekowi się wydaje, że niewiele znaczy, niewiele może. To może być w życiu zakonnym, kiedy to ktoś przeżywa jakieś upokorzenia — bo życie zakonne niesie ich być może więcej, niż życie świeckie, weźmy np. siostrę Faustynę Kowalską — to, co przeszła, było z pewnością bardzo trudne. To może być w życiu kapłanów i biskupów, którym się przypomina poprzez cierpienie i chorobę ich miejsce, ich rolę, potrzebę głębszej wiary, niż kiedykolwiek.

Otóż wszystkich dotyczy to powołanie, którego dawcą, i źródłem, i celem jest Pan Bóg, i którego nie można rozpatrywać, ani nie można podporządkować żadnym ludzkim kategoriom. Paweł o tym wyraźnie mówi językiem, którym nikt później tak jasno tego nie powiedział, może jeszcze św. Augustyn. I dodaje Paweł tak: „Przez Niego-– przez Chrystusa, przez Boga,

> jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.

I tak dochodzimy do tego, co jest szczytem chrześcijańskiego powołania. Jeżeli chcemy zrozumieć swoje życie, możemy je odnosić do życia wielkich bohaterów wiary. I widzieliśmy, że wiele z ich schematów, trudności, kłopotów, powtarza się w naszym życiu. Ale wzorem dla nas jest Chrystus. Nie tylko wzorem do naśladowania, tylko również siłą, którą On nam daje.

I tak przechodzimy do swoistego wprowadzenia do zbliżającego się święta Bożego Ciała. To, o czym dzisiaj mówimy, to, o czym zwłaszcza teraz mówimy, byłoby niezrozumiałe czy byłoby nie do pojęcia dla tych, którzy nie wiedzą albo nie doświadczyli czym jest tajemnica Eucharystii, czyli tajemnica obecności Chrystusa wśród nas. Kiedy mówimy o Abrahamie, Mojżeszu, Dawidzie, Izajaszu, Jeremiaszu, Amosie, mówimy o postaciach z dalekiej historii. Kiedy mówimy o Chrystusie, mówimy o postaci z dalekiej historii, ale mówimy zarazem o Synu Bożym, który udziela się nam w swoim Ciele i Krwi, który udziela się nam jako pokarm. Tajemnica Eucharystii pozostaje niezgłębiona. Właściwie do dzisiaj powtarza się pytanie, które postawiono w synagodze w Kafarnaum: „Jak On może nam dać swoje ciało na pokarm, swoje ciało na pożywienie?" Jeżeli dla kogoś to pytanie jest najważniejsze, to prawdopodobnie nigdy nie przejdzie tego progu wiary, ale i progu nadziei, jaką Eucharystia daje. Najlepiej Eucharystię czyli Chrystusa, który się nam udziela, rozumieją ci, którzy się nią karmią. A dzieje się tak dlatego, ponieważ każda Eucharystia poprzez przyjęcie Chrystusa sprawia, że się z Nim w jakiś sposób utożsamiamy, i że się w Niego przemieniamy. Ktoś, kto tego słucha, a nie ma pojęcia o Eucharystii, właściwie nie wie, o czym mówimy. Powołanie chrześcijańskie osiąga swój absolutny szczyt właśnie w Eucharystii. Ona pozwala nam przejść przez życie rozwijając to, co w posłannictwie związanym z powołaniem, i wybraniu związanym z powołaniem, jest najważniejsze. Więc szukać jakiejś jednej recepty na rozwój życia duchowego, zakorzenionego na kartach Pisma Świętego, to ta recepta jest jedna — mianowicie Eucharystia. Jeżeli tak to przyjmujemy, jeżeli tak nauczymy się żyć, to można by powiedzieć że umiemy obfitować, ale umiemy też cierpieć biedę. To są słowa św. Pawła. Umiemy przyjmować to, co życie niesie, ale umiemy przyjąć również trudy, które się z tym wiążą. Umiemy przeżywać to, co radosne i piękne, ale mamy dość sił by przeżyć to, co trudne. „Do wszystkich w ogóle warunków", mówi św. Paweł, „jestem zaprawiony.Ą mówił to właśnie w kontekście Eucharystii. Kiedy w Boże Ciało będziemy czcić Eucharystię, to państwo zauważą, że monstrancja ma kształt słońca — te promienie, które są nad Hostią, mają kształt promieni słonecznych. To jest nawiązanie do tego, że Chrystus, zapowiadając siebie w Eucharystii, mówił zarazem, że jest światłością świata. Światłość ma do siebie to, że wskazuje drogę i ogrzewa. I takie w gruncie rzeczy, znów w obrazowy sposób wyrażone, jest znaczenie chrześcijańskiego życia i miejsca, jakie Chrystus w nim zajmuje. Wskazuje nam drogę — wiemy jak żyć, i ogrzewa czyli pozwala nam przeżywać to, co trudne.

Refleksja nad powołaniem w Starym Testamencie miała nas doprowadzić do Chrystusa, a od Niego miała nas doprowadzić do siebie, do każdego i każdej, którzy słuchają teraz tych słów. Otóż można by powiedzieć tak: najlepszym dopełnieniem, zwieńczeniem takiej refleksji, jaką teraz podjęliśmy, byłaby adoracja Najświętszego Sakramentu. I zachęcam państwa do tego, żeby na modlitwę adoracji, czy to w najbliższym czasie, czy w Boże Ciało, poświęcić trochę czasu. Żeby po prostu odbyć taką modlitwę adoracji. Pamiętając choćby część z tego, co rozważamy, starać się przeżyć Chrystusa, który wciąż żyje wśród nas właśnie w Eucharystii. I wtedy ta refleksja nad powołaniem, naszym powołaniem, okaże się również owocna i dla nas.

Na zbliżające się wakacje, na ten czas, który nas czeka, życzę państwu wszystkiego, co najlepsze. Dobrych, radosnych, pięknych dni — z nadzieją, że rzeczywiście przyniosą wiele dobra. A ta refleksja, którą mieliśmy na sam koniec, myślę, że wcale nie jest zbyt wzniosła. Proszę mi wierzyć — kiedy patrzę na państwa to naprawdę jestem przekonany, że doskonale wiecie, o co w tych prawdach o Panu Bogu chodzi. Nie dlatego, że mielibyśmy tutaj roztrząsać je rozumem, ale dlatego, że przeżywacie je po prostu na co dzień. I taki jest sens tej naszej refleksji. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Widzę, że jest Ksiądz Prałat — dziękujemy serdecznie Mu za kolejny rok, za kolejny cykl konferencji.

<Podziękowania>

Rozdział 5

2010/2011 Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga

5.1 Stworzenie i upadek (18 października 2010)

Bóg wobec człowieka

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam. Kiedy tak patrzę na państwa stąd, od ołtarza, to patrzę z wielkim wzruszeniem. Zaraz do tego wrócimy. Pomodlimy się krótko i rozpoczniemy kolejny rok naszych wspólnych spotkań, kolejny rok naszych konferencji.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Zatem bardzo serdecznie wszystkich witam — tych, którzy przybywają od wielu lat, i tych, którzy biorą po raz pierwszy udział w naszych konferencjach. Widzę sporo sióstr zakonnych — to dla mnie szczególne zobowiązanie, żeby te konferencje były z pożytkiem duchowym.

Otóż, drodzy państwo, kiedy przygotowywałem temat tych konferencji, popatrzyłem w kalendarz, i chyba od tego powinienem zacząć. Otóż pierwsza nasza konferencja, mówię „nasza" w sensie: rozpoczynająca cykl tych konferencji, odbyła się w czwartek 9 października 1986 r. tutaj, w tej parafii, przy ulicy Gorlickiej. Wtedy zaprosił mnie — jeszcze wtedy mieszkałem przy ul. Dickensa — ks. prałat Witold Karpowicz. Nazajutrz, to też ciekawe, w piątek 10 października 1986 r. rozpoczęliśmy analogiczne konferencje, jeszcze za czasów ś.p. ks. prałata Romana Kołakowskiego, w parafii Opatrzności Bożej przy ul. Dickensa. Czym różniły się jedne od drugich? Tym, że częstotliwość tych na Dickensa była większa, bo tam spotykaliśmy się co dwa tygodnie, natomiast tutaj, przy Gorlickiej, co miesiąc. Oraz tym, że problematyka była inna. Tutaj było rozpoczęcie od takiego wprowadzenia do Pisma Świętego, tam było wprowadzenie do Ewangelii. Skoro tak, to łatwo obliczyć, że rozpoczynamy teraz dwudziesty piąty rok tych konferencji biblijnych, dwadzieścia cztery lata za nami!

Otóż można by powiedzieć, że wychowało się całe pokolenie czytające, studiujące, komentujące, przeżywające Pismo Święte. A dzisiaj w szczególny sposób wspominam tych, których pośród nas już tutaj nie ma dlatego, że wiele osób przeszło na drugą stronę życia. Czasami żegnaliśmy, czasami ze wzruszeniem, bardzo uroczyście, kiedy indziej dowiadywaliśmy się, zwłaszcza ja, po czasie, że ktoś zmarł. A jeszcze kiedy indziej po prostu nie miałem tej świadomości, co się wydarzyło.

Zatem dwudziesty piąty rok tych wspólnych konferencji. Chciałbym państwu bardzo, bardzo serdecznie za ten czas podziękować. Chciałbym podziękować za ten ogromny zapał, który widać, za tę frekwencję, za obecność — nie tylko tutaj z Rakowca i z Ochoty, ale z różnych stron Warszawy, z różnych stron naszego miasta, nawet spoza Warszawy, a nawet daleko od Warszawy, takie osoby są również. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować. I największą satysfakcją, jaką może mieć ktoś, kto prowadzi tego rodzaju konferencje, jest gdy usłyszy że ta refleksja, te wspólne spotkania pomogły komuś w jakichś trudnych chwilach, które miał w życiu, albo ukierunkowały, albo pomogły spojrzeć w nowy sposób na swoje życie. To jest radość prawdziwie największa. Również proszę mi wierzyć, to nie jest gołosłowne, że spośród rozmaitych zajęć, które mam w różnych miejscach, i akademickich i nie tylko, te właśnie konferencje, te spotkania z państwem cenię naprawdę najbardziej. Najbardziej dlatego, że dwadzieścia cztery lata wspólnych spotkań co miesiąc, a przedtem

przez parę lat co dwa tygodnie, to są jednak setki wspólnych spotkań i setki zamyślenia nad Słowem Bożym utrwalonym na kartach Pisma Świętego.

W ramach tego wstępu chciałbym również, wspominając te dwadzieścia cztery lata i rozpoczynając dwudziesty piąty rok, bardzo serdecznie podziękować. Nie ma już wśród nas ks. prałata Romualda Kołakowskiego, który był inicjatorem tych konferencji. Bo wtedy właśnie, prawie dwadzieścia pięć lat temu, kiedy zrobiłem doktorat, zachęcał, żeby tą wiedzą biblijną dzielić się z wiernymi. Można by powiedzieć, że od tamtego czasu jest wiele tego rodzaju inicjatyw, i dzięki Bogu, że one są. Ale ta nasza, tu na Rakowcu, należała do pierwszych. Chciałbym również bardzo serdecznie podziękować ks. prałatowi Witoldowi Karpowiczowi, proboszczowi tej parafii. Bo to również dzięki jego inicjatywie, i dzięki jego wysiłkom i zabiegom te nasze spotkania mamy. I państwo pozwolą, że są jeszcze dwie osoby, którym chciałbym bardzo gorąco podziękować dlatego, że nasze spotkania to jest jeden poziom, a żywotność tych spotkań to jest drugi poziom. Dziękuję bardzo p. Jerzemu Paczyńskiemu który zatroszczył się o to, że wszystkie te spotkania z ostatnich kilkunastu lat są nie tylko nagrane, ale są również opracowane od strony tekstu. Postanowiłem, jeżeli zdrowie pomoże i jakieś inne zajęcia nie przeszkodzą, że postaram się te ostatnie lata opracować w takie małe książeczki — może uda się to wydać. I tam będą mogli państwo rozpoznać te myśli, tę refleksję, którą podejmowaliśmy w ciągu ostatnich lat na różne tematy. I druga osoba, która jest bardzo ważna, to jest p. Józef Zwierko który dba o to, żeby te konferencje były w internecie, przede wszystkim na stronie Akcji Katolickiej. I żywotność tej naszej refleksji jest przeogromna. Proszę sobie wyobrazić, że dostaję maile czy jakieś inne informacje, listy z odległych stron Europy i świata, ponieważ internet jest takim medium, które dociera niemal wszędzie. Więc okazuje się, że tych naszych konferencji słuchają Polacy i w Niemczech, i w krajach Beneluksu, i w Kanadzie. To jest ogromna satysfakcja dlatego, że tak się dzieje dzięki państwu, którzy jesteście pierwszymi odbiorcami tych konferencji.

I jeszcze jedno podziękowanie. Należy się ono tym, z którymi zakończyliśmy rok ubiegły. Otóż państwo pod koniec roku ubiegłego, na ostatniej konferencji, złożyliście ofiary. Zebrało się tego ok. 4000 zł i przeznaczyliśmy to na zakup pompy, która służy do osuszania ścian na terenach zalanych przez powódź. Ta pompa została zakupiona dosłownie kilkanaście dni po tej naszej składce. bardzo się przydała dlatego, że przydała się nie tylko jednej rodzinie, do jednego domu, ale w tej wsi chodziła po wielu domach, i do dzisiaj służy. Tak że ci ludzie, do których ta pompa dotarła dzięki państwa dobroci i życzliwości, składają bardzo serdeczne podziękowania. Myślę, że też możemy mieć satysfakcję z tego, że udało nam się zrobić coś praktycznie dobrego.

Zaczynamy więc kolejny rok naszych konferencji i rozumieją państwo, że nie było rzeczą prostą wybrać temat, który byłby takim tematem przewodnim w tym roku — omawialiśmy przecież już tak bardzo wiele różnych spraw. Ja będę starać się, żeby w tym roku, ponieważ mam odrobinę więcej czasu bo już nie wykładam na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie wykładałem przez dziewięć lat i gdzie wychowane zostało, że tak powiem, już nowe pokolenie nauczających Pismo Święte, więc mając odrobinę więcej czasu również popatrzę z takiej perspektywy czasowej na to nasze wspólne doświadczenie. I kiedy się tym podzielimy, ale przerabialiśmy bardzo różne tematy ze Starego i z Nowego Testamentu, rozmaite perspektywy biblijne — i rozumieją państwo: nie jest rzeczą prostą znalezienie jakiegoś tematu nowego, żeby się nie powtarzać, żeby było coś, co każdej i każdemu z nas się przyda. Myślałem o tym w ostatnich miesiącach i wybrałem temat, który jest tematem dość ogólnym, a zarazem dotyczy każdego z nas. Mianowicie wybrałem temat, który dotyczy Pana Boga. Dlatego, że nie ma lepszego punktu odniesienia w naszej refleksji tutaj na konferencjach, niż właśnie Pan Bóg. Można mówić o sprawach społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, można mówić o rozmaitych aspektach orędzia Pisma Świętego. Ale tym, który jest najważniejszy, jest Pan Bóg. Bo my chcemy poznać Pismo Święte — cały czas to państwu podkreślam — nie ze względu na jakiś nabożny szacunek wobec samego tekstu, czyli uprawiać swoistą tekstolarię, tylko chcemy poznać Pismo Święte ponieważ chcemy odczuć i przeżywać rzeczywistość Boga. Boga, który na kartach Pisma Świętego objawia się człowiekowi i mówi nam coś o sobie. Więc temat, który mam do zaproponowania, który będzie klamrą spinał wszystkie nasze tegoroczne spotkania, brzmi tak:

Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga

Otóż między Bogiem i człowiekiem nawiązuje się swoista rozmowa, swoisty dialog. Bóg odsłania

się człowiekowi, i człowieka, jak zobaczymy to dzisiaj, na rozmaite sposoby obdarowuje. Jak zachowuje się człowiek wobec Boga? Otóż będziemy śledzić rozmaite biblijne przykłady i sytuacje, żeby również na tym przykładzie zrozumieć coś więcej ze swojego własnego życia i z tego, co nas otacza. Trzeba powiedzieć że czasy, w których żyjemy, do łatwych nie należą. Są być może trudniejsze, niż kiedykolwiek. Dlatego tym bardziej potrzeba ludzi, potrzeba wierzących, którzy umieją nawiązać bardzo głęboką relację z Panem Bogiem. A jest to przede wszystkim relacja rozmowy i takiego osobistego przekonania, że Bóg jest w naszym życiu kimś doprawdy bardzo ważnym.

Dzisiaj zatrzymamy się nad tekstem, który państwo dobrze znają i który przy jakiejś jednej czy drugiej okazji, zwłaszcza bardzo dawno temu, omawialiśmy. Ale zatrzymamy się nad tym tekstem być może aby ukazać takie perspektywy, takie myśli, na które do tej pory nie zwróciliśmy należytej uwagi, a gdzie ta relacja między Bogiem, który się objawia, i człowiekiem, który odpowiada Bogu, jest bardzo wyraźna. Otóż naszą dzisiejszą konferencję moglibyśmy zatem zatytułować roboczo *Stworzenie i upadek*. A przedmiotem tej konferencji będzie namysł, będzie refleksja: jak to jest, jak to się dzieje, że Bóg jest wobec nas dobry, że nas obdarowuje swoimi łaskami, swoim życiem, swoją dobrocią — natomiast odpowiedzią człowieka bywa grzech, bywa zło. Jak to się dzieje, że zło robi sobie miejsce w ludzkim wnętrzu? Jak to się dzieje, że człowiek chce dobrze i zamierza dobrze, a wychodzi mu źle a nawet bardzo źle? Jak to się dzieje, że w świecie stworzonym przez Boga istnieje zło, i że za część tego zła ponosi odpowiedzialność właśnie człowiek? A więc napięcie między tym, co dobre i pochodzi od Boga, i ludzką odpowiedzią o której dobrze wiemy, że nie zawsze jest dobra.

Powiedziałem, że tekst jest bardzo dobrze znany, wyjęty z Księgi Rodzaju, rozdział 2 i 3. Fragmenty tego tekstu przeczytamy i skomentujemy. Widać w nim to charakterystyczne napięcie między dobrocią Boga a słabością, a nawet grzechem człowieka. Myślę, że kiedy będziemy przyglądać się temu tekstowi tak bardzo dokładnie to odkryjemy, że bardzo wiele z tego, czego dowiadujemy się z Pisma Świętego, jest niesłychanie aktualne. Jest niesłychanie aktualne także, żeby zrozumieć dzisiejszy świat i nasze w nim miejsce.

Zacznijmy więc od początku nieco skracając pewne perspektywy, bo chciałbym się skupić na tym, co najważniejsze. Otóż Bóg stworzył świat, o tym opowiada rozdział 1. Paradoks polega na tym że w tym świecie, w którym żyjemy, to Bóg musi niejako się usprawiedliwiać stale wobec człowieka. A znacznie rzadziej — człowiek wobec Boga. Paradoks polega na tym że w świecie, który jest Bożym stworzeniem, który jest Bożym dziełem, Bóg bywa bardzo często spychany na dalekie miejsce albo spychany gdzieś na margines. Do tego stopnia, że człowiek potrzebuje dowodzenia istnienia Pana Boga! A tak między Bogiem a prawdą, by nie szukać żadnych wzniosłych uzasadnień, o Bogu w świecie przemawia wszystko. I to, co jest dookoła nas, i to, co jest w nas. „Niespokojne jest serce człowieka" mówił św. Augustym „dopóki nie spocznie w Tobie, o Panie". Można żyć bez Boga, można żyć przeciwko Bogu, tylko pojawia się pytanie: po co? Bóg nikomu niczego nie odbiera, Bóg człowiekowi nie zagraża. A zobaczymy, że bywa przedstawiany właśnie tak, jakby człowieka ograniczał i jakby człowiekowi zagrażał. Kto wierzy w Boga — ileż razy to powtarzaliśmy — niczego nie traci. Powiedział kiedyś Kartezjusz: „Cogito ergo sumćzyli „Myślę więc jestem". Ale ja myślę, że znacznie bliższym prawdy byłoby powiedzenie „Cogito ergo credo". Znaczy to po polsku „Myślę więc wierzę". Otóż między myśleniem, między tym rozumowym rozeznaniem o świecie, a wiarą, nie ma żadnej sprzeczności. Wiara bowiem jest owocem i pochodną tego, co w człowieku najgłębsze, czyli lojalności, dobroci, wierności, miłości. I jeżeli człowiek, a zwłaszcza współczesny człowiek, ma kłopoty z wiarą w Boga, to ma je przede wszystkim dlatego, że ma kłopoty z tymi wartościami, na których wiara w Boga się opiera.

Zatem „Cogito ergo credo-– „Myślę więc wierzę". I to jest najwłaściwszy punkt widzenia, najwłaściwszy punkt oparcia dla wiary religijnej. Nie będziemy więc, podobnie jak to czyni Pismo Święte, nie będziemy przekonywać siebie nawzajem, że Bóg istnieje. Jestem przekonany że każdy, kto się szczerze na Niego otwiera, doświadcza Jego życiodajnej obecności. Pismo Święte nie zawiera jednego zdania, w którym przekonywałoby kogokolwiek do istnienia Boga. Jeden z psalmów zaczyna się trochę dziwnie, mianowicie ten psalm w tłumaczeniu na język polski zaczyna się słowami:

> «Nie ma Boga» rzekł głupi w swoim sercu

i dalej kontynuuje ten psalm właśnie wysławianie Pana Boga. Otóż ten, kto nie wierzy w Boga,

nazwany jest tam ułomnym, nazwany jest kaleką. Ale nie wystarczy wierzyć w Boga. To jest jakby tylko punkt odniesienia, który wiele razy w naszym życiu musi być weryfikowany, musi być sprawdzany. Nie wystarczy tylko o tym mówić, że wierzymy w Boga. Otóż trzeba mieć jeszcze właściwy wizerunek Boga, właściwy obraz Boga.

I z tym jest kolejny kłopot. Wielu ludzi ma problem z Bogiem dlatego, że ma niewłaściwy, fałszywy albo karykaturalny wizerunek Boga. Czasami to się przemyca także do naszej pobożności. Znają państwo piękną skądinąd pieśń „Serdeczna Matko". Ale w tej pieśni mamy słowa które, jeżeli się zastanawiamy, co śpiewamy, to oczywiście stawiają pod znakiem zapytania ten obraz Boga, który powinien być wyprostowany. Śpiewamy:

> ... kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
> Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

Otóż ten obraz Boga jest jak obraz rozgniewanego ojca. Ojca, który w tej rodzinie sieje zgrozę, sieje strach, sieje przerażenie. I „Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze". Więc między Bogiem a Najświętszą Maryją Panną jest swoiste przeciwstawienie, które z teologicznej perspektywy z całą pewnością nie ma racji bytu. I moglibyśmy pokazać wiele innych fragmentów naszej pobożności, które wymagają sprostowania. Śpiewamy w jednej z pieśni:

> nie odpychaj swoich dzieci.

No więc też obraz Boga odpychającego swoje dzieci to obraz na pewno nie biblijny i na pewno taki, który z głębokim zawierzeniem Bogu ma niewiele wspólnego.

Z tego wniosek pierwszy, i bardzo ważny. Że gdy staramy się żyć życiem wiary, takim prawdziwym i głębszym, to musimy również zwracać uwagę na swoją pobożność. Czasami odnosić się świadomie i krytycznie, w najlepszym tego słowa znaczeniu, do tych elementów pobożności, które nam Boga ukazują z perspektywy, która właściwą nie jest.

Spróbujmy popatrzeć na tę perspektywę, która jest właściwą, i spróbujmy zobaczyć, jak dochodzi do jej zafałszowania. Otóż na początku Księgi Rodzaju słyszymy o tym, czytamy o tym, że Bóg stworzył świat. Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju to jest przepiękny hymn, to jest wyznanie wiary. gdyby się czytało ten tekst w języku hebrajskim w którym został napisany, to on brzmi tak, jak podniosły hymn liturgiczny na podobieństwo naszego hymnu:

> Chwała na wysokości Bogu
> a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Śpiewamy w liturgii, i to jest bardzo podniosłe. Albo śpiewamy w liturgii:

> Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego,

I pierwszy rozdział Księgi Rodzaju zaczyna się od słów

Bereshit bara Elohim et hashamayim ve'et ha'arets. Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

— to jest wyznanie wiary. A potem następuje obraz, potem następuje opowiadanie jak to się stało, ułożone w schemat tygodnia. Gdzie Bóg jest przedstawiony jako ten, który stwarzał świat w jednym tygodniu, i w związku z tym i człowiek ma obowiązek naśladować Boga. Naśladowania Boga i w pracy, i w odpoczynku. I to jest bardzo mocno tam podkreślone — kolejne etapy dzieła stworzenia zostały zakończone odpoczynkiem. Ten odpoczynek nazywa się po hebrajsku szabat, dla nas oczywiście tym Bożym szabat jest *niedziela,* obchodzona jako pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego. Bo Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to jest nic innego — jak mówił św. Paweł — jak nowe stworzenie. Nowe stworzenie, którego rezultatem jest nowy człowiek, odnowiony przez Jezusa Chrystusa.

I po tym pięknym hymnie, który jest doprawdy bardzo ładny, a który został podjęty na kartach Ewangelii św. Jana. Mogą sobie państwo zrobić w domu takie warsztaty biblijne i przeczytać pierwszy rozdział Księgi Rodzaju do wersetu 4 w rozdziale drugim, a potem przeczytać początek Ewangelii św. Jana. Otóż św. Jan, już z perspektywy uznania i wyznania Jezusa Chrystusa, opiewa to nowe dzieło stworzenia. Tutaj mamy:

> Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

a św. Jan:

> Na początku było Słowo,
> a Słowo było u Boga,
> i Bogiem było Słowo.

Więc i Księga Rodzaju, i Ewangelia św. Jana dotyczą jednego i tego samego wątku, mianowicie wątku przedziwnego Bożego dzieła, którym jest świat, i przedziwnej Bożej obecności w świecie w osobie Jezusa Chrystusa.

Ale my posuniemy się dzisiaj krok dalej. Otóż kiedy świat został stworzony, wtedy Bóg powołuje do istnienia człowieka. Najpierw powołuje do istnienia mężczyznę. Ale zanim go powołał do istnienia, mamy bardzo piękny obraz. Wiele osób z państwa było na Bliskim Wschodzie, było w Afryce Północnej, może sobie zatem bardziej to wyobrazić. Otóż tam jest pustynia, tam jest gorąco, tam jest brak wody. I ten obraz, o którym tutaj czytamy, staje się tym bardziej wymowny. Bo w Księdze Rodzaju czytamy tak:

> A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka

Mamy piękny ogród nazwany jest ogród Eden. Po polsku można by powiedzieć *ogród dobroci, dobroczynności, rozkoszy,* przepiękny ogród. Bóg stworzył mężczyznę, dokładniej: go ulepił, i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, a następnie go obdarza tym darem ogrodu. Powtarzam — to jest nadal przepiękny obraz. Pismo Święte nie jest podręcznikiem teologii systematycznej, teologii dogmatycznej. Pismo Święte jest bardziej przypowieścią o Bogu i o człowieku, niż czymkolwiek innym. Dlatego te obrazy przemawiają do naszej wyobraźni. Bóg stworzył mężczyznę, umieścił go tam, i:

> Na polecenie Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła.

Tylko ci, którzy doświadczyli bliskowschodnich upałów, i gorąca, i braku wody, dobrze wiedzą co znaczy ogród, co znaczy drzewo, co znaczy woda. Pierwszy mężczyzna, pierwszy człowiek został obdarowany wszystkim. Bóg jest hojnym dawcą. I zawsze powinniśmy mieć w głowie ten obraz Boga, który nie tylko nas powołał do istnienia, nie tylko nas stworzył, ale nas na rozmaite sposoby obdarowuje. Ile razy patrzymy na swoje życie, to tyle razy w swoim życiu zobaczymy wiele przejawów tej Bożej łaskawości. Wspomnę — jedną z najpiękniejszych form refleksji o Bogu jest wdzięczność, i modlitwa wdzięczności, i modlitwa uwielbienia. Ale posuńmy się dalej.

Bóg zasadził drzewa, z Edenu wypływała rzeka — czytamy dalej, znów bardzo piękny obraz. Pan Bóg wziął człowieka, umieścił człowieka w ogrodzie Eden. I teraz przechodzimy do tego, co najważniejsze:

> I dał mu przykazanie

Na chwilę odwołamy się do tekstu hebrajskiego nie tylko po to, żeby państwo usłyszeli tę świętą mowę, ale przede wszystkim żebyśmy sobie uświadomili, że pewnych rzeczy nie da się po polsku należycie powiedzieć. Bo czytamy w tym fragmencie tekstu hebrajskiego Pisma Świętego tak:

> Vayetsav Adonay Elohim al-ha'adam lemor

Najważniejsze jest to na początku: vayetsav. Otóż to vayetsav pochodzi od czasownika sabba — znaczy to po polsku *przykazanie.* Kto z państwa troszeczkę otarł się o mentalność, religijność i pobożność żydowską, to zna zapewne słowa micwa i micwot. Otóż kiedy chłopiec żydowski osiąga trzynasty rok życia, to przechodzi obrzęd bar micwa czyli *syn przykazań.* Od tej pory dotyczą go wszystkie przykazania, które dotyczą każdego dorosłego mężczyzny. Kiedy dziewczyna osiąga dwunasty rok życia, staje się bat micwa czyli *córka przykazań.* I od tej pory ma obowiązek

praktykowania wszystkich przykazań, które dotyczą kobiet. Otóż to micwa znaczy *przykazanie,* micwot — *przykazania.* I tutaj mamy ten rdzeń: vayetsav — *przykazał.* Otóż to przykazanie, które daje Bóg pierwszemu mężczyźnie, zasługuje ze wszystkich stron na głęboką uwagę. Bo to jest przykazanie, które daje życie. To jest przykazanie, które w ogrodzie Eden pozwala mu nie tylko żyć i przetrwać, ale pozwala mu rozwinąć się i chroni go przed tym, co niebezpieczne. Wróćmy do tego tekstu polskiego i posłuchajmy:

> Przykazał Pan Bóg człowiekowi

To jest przykazanie. Ludzie nie lubią przykazań dlatego że sądzą, że przykazania człowieka ograniczają. Dzieci nie lubią przykazań, dorośli nie lubią przykazań. Ale wszędzie w gruncie rzeczy mamy do czynienia z rozmaitymi aspektami przykazań. Znaki drogowe — cóż to takiego? Rodzaj drogowego przykazania. Masz jechać prosto, nie możesz skręcać w lewo, musisz się zatrzymać. Można oczywiście ten znak drogowy zlekceważyć. Czym to grozi — nie trzeba tłumaczyć. Mamy rozmaite inne wskazówki, które regulują różne aspekty naszego życia: Nie wchodzić!, Tu jest prąd elektryczny!, Tu jest teren wojskowy!, Tu jest zabronione! Bez przerwy towarzyszą nam przykazania i zazwyczaj do nich się stosujemy. Chociaż są również i tacy, dla których przykazania są uciążliwe.

Ale Bóg ze swoimi przykazaniami wyjątkowo nie ma szczęścia do ludzi. Dlatego, że istnieje opinia że przykazania, które daje Bóg, choćby te, które są najważniejsze — tak jak Dekalog — to są przykazania, które nas ograniczają, które nam przeszkadzają, i że lepiej byłoby, żeby się wyzbyć tych przykazań. Ileż to razy wspominaliśmy Czwartą Pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny. To było w roku 1991. Było to tuż po zmianach społecznych i politycznych, które rozpoczęły się w Polsce w 89 r., właściwie wcześniej, ale w 89 - 90 one przybrały już skuteczne rozmiary. I papież przyjeżdża — i wszyscy czekają, co papież powie. A papież przemieszczał się z jednego miasta do drugiego, ta podróż była rzeczywiście bardzo gęsta, i w każdym mieście podejmował jedno z kolejnych Bożych przykazań. Jaka była reakcja? Warto poczytać, sięgnąć w bibliotece po gazety z tamtego czasu, również niestety niektóre gazety katolickie. Reakcja była taka, że zaczęto mówić, że my to wszystko znamy! papież nie mówi nic nowego! Dziesięć przykazań każdy umie! Nie zadawano pytania, czy dziesięć przykazań każdy zachowuje, bo odpowiedź oczywista już nie jest tak jasna. Przypomnijmy to sobie, ja często do tego wracam bo tego nikt u nas na dobre nie podejmuje.

Upłynęły trzy lata, i ukazała się książka Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei". I w tej książce znalazły się bardzo gorzkie słowa papieża, do których niechętnie wracamy. Papież napisał tam tak:

> Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego"poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Bardzo gorzkie słowa papieża! Gdy więc upłynęły kolejne cztery lata, w 1995 r. i wypadało żeby papież przyjechał kolejny raz do Polaki, tej pielgrzymki nie było. A ponieważ papież za Polską tęsknił, to tylko przy sposobności obecności w Republice Czeskiej, przy sposobności kanonizacji Jana Sarkandra, wstąpił wtedy na kilka godzin do Skoczowa, do Bielska Białej, do Żywca. I to była cała pielgrzymka.

A więc przykazania są postrzegane jako coś, co nas krępuje. Za chwilę zobaczymy, dlaczego tak się dzieje. Przykazanie, które dał Pan Bóg, było takie;

> Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać do woli; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci spożywać, bo gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz.

Proszę popatrzmy na naturę Bożego przykazania. Najpierw jest część pozytywna: z wszelkiego drzewa, które widzisz, z bogactwa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania, możesz spożywać do woli. Wszystko to ci daję. To jest właśnie ta Boża dobroć, Boża obfitość, Boża hojność. To jest tak, jak przy cudzie przemiany wody w wino. Zabrakło wina, mówią Jezusowi: «Wina nie mają». I stało sześć stągwi kamiennych. Nalano wody — i zrobiło się kilkaset litrów wina. A Ojcowie Kościoła komentowali później tak: „Bóg zawsze nam daje więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć.

Bóg zawsze nam daje więcej, niż Go o to prosimy."I tu też Bóg daje Adamowi wszystko, cały ten ogród. Możesz spożywać według upodobania, ale — mówi — z drzewa poznania dobra i zła nie spożywaj. Bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz, zaszkodzisz sobie.

Bóg chce uchronić człowieka przed tym, co człowiekowi szkodzi. Są w świecie rzeczy, które człowiekowi szkodzą. Jest w świecie jakiś potencjał zła, który — można by powiedzieć — nawet w pewien sposób umyka Bogu i jego świętej woli. To, co Bóg może uczynić dla nas, to nas ostrzec. Gdybyśmy szukali jakiegoś prostego przykładu, takiego przykładu wyjętego z życia, to moglibyśmy powiedzieć tak. Mama wychodzi z domu i zostawia w domu małe dziecko. Nie na tyle małe, żeby nie zostawiać, nie na tyle duże, żeby się nie martwić. Więc zostawia i powiada: „Możesz bawić się w całym pokoju. Możesz tutaj wszystkim się bawić. Ale do tego kontaktu paluszków nie wkładaj! Bo gdy włożysz tam paluszek, zrobisz sobie krzywdę, mało tego — umrzesz!"I teraz: albo dziecko wierzy matce, bierze to na serio, albo chce to zweryfikować, albo zostaje przez kogoś oszukane i zwiedzione, i wtedy na sobie doświadcza prawdziwości słów matki.

Więc Bóg daje pierwszemu człowiekowi wszystko i ostrzega go przed tym, co złe. Musimy mieć zawsze żywą świadomość, że od początku świata jest w tym świecie jakiś potencjał, który też jest stworzony przez Boga. Tylko jego natura polega na tym, że się przeciwko Bogu zbuntował. Tu stoimy wobec absolutnie nieprzeniknionej tajemnicy genezy i natury zła. Nie potrafimy powiedzieć, jak to zło w świat stworzony przez Boga się zakradło. Wiemy, że ono jest. Wiemy że w tym świecie, w którym żyjemy, jest coś co człowiekowi szkodzi. Ale nie musieliśmy tego dowiadywać się sami. Bóg ostrzega przed tym właśnie tego pierwszego człowieka. Pamiętamy co jest dalej. Bóg patrząc na Adama powiedział:

> Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam

Adam tego nie widział bo mężczyźni to egoiści, Bóg to zauważył: «Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam». Nie mamy czasu, żeby się tym w szczegółach zająć — Bóg przeprowadza eksperyment z Adamem aby obudzić w nim świadomość tego, kim jest. Najpierw lepi rozmaite istoty żywe, ożywia je, przyprowadza je do Adama. Ale Adam w spotkaniu z nimi rozpoznaje, że to nie to, na co czeka i czego potrzebuje. Następnie pogrążył Adama w głębokim śnie — taki rodzaj swoistej narkozy, bo ten sen nazywa się po hebrajsku tardema, a więc takie uśpienie na dobre. Wyjął jedno z jego żeber, miejsce to zapełnił ciałem. A z tego żebra zbudował kobietę. Mówiliśmy kiedyś: mężczyzna został ulepiony, kobieta został zbudowana. Mamy w odniesieniu do mężczyzny czasownik yaccar — *ulepić,* a w odniesieniu do kobiety czasownik bannan — *zbudować.* Ten czasownik bannan — *zbudować* odnosi się w Piśmie Świętym do dwóch rzeczywistości: do kobiety i do świątyni jerozolimskiej. A więc kobieta została zbudowana według biblijnych Izraelitów tak, jak została zbudowana świątynia jerozolimska — z ogromną troską. Mężczyzna pogrążył się w głębokim i spokojnym śnie — część komentatorów mówi, że był to ostatni raz, kiedy spokojnie spał. Bo od czasu, kiedy pojawiła się obok jego boku kobieta, od tej pory już ten sen taki spokojny nie był. Nie zatrzymujemy się nad tym, czy ci komentatorzy mają rację, czy nie. To są komentatorzy i żydowscy, i chrześcijańscy, którzy takie wstawki robią. Nas interesuje coś innego. Kiedy mężczyzna zobaczył, ujrzał kobietę, wtedy zawołał:

> Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!

A więc mamy jego radość, że oto otrzymał kogoś, kto podziela jego naturę, kto jest tak, jak on, człowiekiem.

Proszę zouważyć, że tak dochodzimy do końca pierwszej połowy naszej refleksji — Bóg wobec człowieka. Bóg człowieka stworzył, Bóg człowieka obdarzył rozmaitymi darami, Bóg człowieka przysposobił do tego, żeby z tych darów skorzystał. Bóg dał człowiekowi przykazanie, które miało zabezpieczyć go w tym nieustającym trwaniu i korzystaniu z darów Bożego ogrodu. Bóg dał mężczyźnie kobietę, która miała zadośćuczynić jego samotności. Więc człowiek jest hojnie przez Boga obdarowany, i to na rozmaite sposoby. Kiedy będziemy brali do rąk Pismo Święte, to wiele razy będziemy widzieli rozmaite przejawy Bożej łaskawości. Te przejawy Bożej łaskawości są nazywane w Piśmie Świętym po hebrajsku hesseda albo raham. I to ostatnie słowo — też mówiliśmy o tym kiedyś ale nigdy dość przypominania — pochodzi od rzeczownika rehem. A rzeczownik rehem

znaczy *kobiece łono.* Bóg jest El Rahamim —*Bóg kobiecej miłości.* A wiemy, że ta miłość kobieca jest inna niż miłość mężczyzny dlatego, bo kobieta jest związana z dzieckiem, które wydaje na świat, wręcz cieleśnie. I z tego wszystkiego wyłania się tutaj obraz Boga jako matki. Miłość Boga do człowieka jest miłością matczyną, a więc miłością swoiście, można by powiedzieć, fizyczną. Są tutaj matki i nie mi to doświadczenie macierzyństwa komentować. Bo myślę, że i w tym, co dobre, i w tym, co złe, każda matka doskonale wie co to znaczy, że ta miłość przeżywana przez matkę jest miłością aż przenikającą ciało. Ale żeby ten wątek zakończyć, mamy w Piśmie Świętym zdanie przeciwne, pochodzące z Księgi proroka Izajasza, kiedy to prorok Izajasz wiedząc, że w świecie są różni ojcowie i różne matki dodał tak:

> Choćby twój ojciec i choćby twoja matka zapomnieli o tobie, Ja o tobie nie zapomnę.

A więc miłość Boża, porównana do obrazu miłości macierzyńskiej, jest silniejsza niż jakakolwiek miłość ludzka. Jeżeli przyjmiemy, dopuścimy do siebie tę prawdę, jeżeli ona stanie się towarzyszką naszego życia, to z całą pewnością nasze życie nabiera nowych barw. Ale nie sądźmy, że można tej prawdy się w jakiś sposób nauczyć czy przyjąć do wiadomości ot tak z zewnątrz. Tę prawdę trzeba w gruncie rzeczy przeżywać każdego dnia.

Człowiek wobec Boga

I tak dochodzimy do drugiej strony tego samego medalu. Mianowicie musimy postawić pytanie:

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego stało się tak źle?

Skoro Bóg obdarzył pierwszą parę ludzi, Adama i Ewę, tyloma błogosławieństwami, tyloma łaskami, taką łaskawością, taką miłością, skoro sprawił, że są także nawzajem dla siebie darem, to co wydarzyło się w relacjach pomiędzy człowiekiem a Bogiem? Widzimy Boga wobec człowieka. A teraz popatrzmy: człowiek wobec Boga. I tu pozwolę sobie wrócić do tekstu hebrajskiego po to, żeby jeszcze bardziej pobudzić naszą wyobraźnię. Nawet jeżeli nie znamy hebrajskiego — nie szkodzi. Chodzi o to, żebyśmy każde słowo wzięli pod uwagę, i żebyśmy odczuli również pewną nośność, która jest obecna w słowach, które tutaj są dlatego, że ten tekst w wielu miejscach jest dźwiękonaśladowczy tak, jak mamy tę dźwiękonaśladowczość także w naszej polskiej mowie. czytamy tak. Mamy teraz obraz harmonii, obraz doskonałości, obraz pełni, piękna, obraz przyjaźni i zażyłości. I nagle:

> Vehanachash hayah arum mikol chayat hasadeh asher asah Adonay Elohim

To słowo na samym początku jest najważniejsze: anachash. Na początku jest V to znaczy *A — A jednak.* Otóż mamy sytuację spokoju, bezpieczeństwa — ale jest jakiś niepokój. Ten niepokój nazywa się nachash. Jest to słowo dźwiękonaśladowcze. Nachash znaczy po polsku *wąż.* Dlaczego nachash? Bo kiedy ten wąż kluczy sobie wśród rozmaitych szuwarów, to słychać to *sz — sz — sz,* tak się przesuwa. Dlatego wąż jest jednym z najbardziej niebezpiecznych i też najbardziej nielubianych stworzeń. Na Bliskim Wschodzie zwłaszcza nie lubią go i boją się szczególnie kobiety — pewnie u nas też. Ja mam własne doświadczenia. Otóż kiedy byłem na studiach w Jerozolimie braliśmy przez kilka tygodni udział w wykopaliskach w Yoksnam, niedaleko Haify. Ta praca wykopaliskowa zaczynała się codziennie od godz. 3^{30} – 4^{00} rano. Było jeszcze ciemno, chociaż to był lipiec. I była grupa kilkudziesięciu studentów, w niej były i dziewczęta, kobiety, i mężczyźni. Nas puszczano najpierw. Żeby wejść na wzgórze trzeba było pójść przez krzaki. I myśmy te węże i rozmaite inne rzeczy płoszyli. I dopiero potem mogły pójść dziewczyny czy kobiety — one się panicznie bały. Zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, te będzie teraz ważne, ten lęk kobiet przed wężem jest straszliwy. Więc:

> A wąż był najbardziej przebiegłym zwierzęciem polnym, które uczynił Pan Bóg.

Arum mikol — znaczy to po polsku *najprzebieglejszy.* Są rozmaite rodzaje przebiegłości i sprytu, a wąż był najprzebieglejszy. Zatem do czytelnika, do słuchacza mówi się: Uważaj! Posłuchaj, co teraz będzie! Posłuchaj na czym polega przebiegłość!

Nie ulega wątpliwości, że wąż został stworzony przez Boga. Tylko że wąż, ten symbol tutaj szatana, obrócił swoją naturę przeciwko Panu Bogu. Próbowano dociec jak to się stało, że istota stworzona przez Boga obróciła się przeciwko Bogu. Do dzisiaj pozostaje największą zagadką tajemnica nieprawości, tajemnica zła. Wąż był przebiegły, i jednego możemy być pewni. On ma tutaj cechy osobowe. Ten przeciwnik Boga jest personifikowany w postaci węża. Jeżeli chodzi o tego przeciwnika, to jego hebrajska nazwa brzmi satan — rozpoznajemy nasze polskie *szatan.* Satan to jest *wróg.* Greckim odpowiednikiem tego słowa jest diabolos. Też znamy to słowo: *diabeł,* od diaballo czyli *chcę skłócić, chcę poróżnić.* A więc szatan to wróg, przeciwnik, diabeł to ktoś, kto chce skłócić człowieka z Bogiem, i ludzi między sobą. W świecie istnieje zło, zło osobowe. Istnieje szatan. Oczywiście można by teraz powiedzieć, że szatan jest najmniej popularną postacią w naszych współczesnych czasach. Dlaczego? Dlatego że to, z czym najczęściej mamy do czynienia, to są karykatury szatana, karykatury diabła. Przedstawia się go w smole, w ogniu, z widłami, czarnego, z ogonem. Można więc go tak przedstawić, że ludzie, zamiast się bać, to się śmieją. No i to jest szatanowi na rękę, albo na łapę, o to mu dokładnie chodzi. Otóż chodzi o to, żeby człowiek w konfrontacji ze złem nie traktował zła jako zło. No bo przecież gdybyśmy traktował zło tak, jak ono na to zasługuje, to nigdy byśmy się go nie dopuścili bo nie chcielibyśmy sobie świadomie szkodzić. Wobec tego cała umiejętność owego osobowego zła polega na tym, żeby nam się przedstawiać w atrakcyjnej szacie. Tak było zawsze, tak jest również w naszych czasach. Otóż ten przeciwnik Boga nie jawi się nam takim, jakim jest, tylko jawi się o wiele bardziej atrakcyjny. I tak jest również w tym tekście. Czytamy tak:

vayomer el-ha'ishah	On to rzekł do kobiety

Proszę popatrzeć — przedmiotem zainteresowania tego węża, czyli symbolu diabła, staje się kobieta. Oczywiście komentatorzy zawsze zadawali sobie pytanie dlaczego tak jest, i bardzo różnie na to odpowiadali. Odpowiadali posiłkując się swoją wiedzą na temat płci pięknej mniej więcej tak. Kobiety są bardziej gadatliwe, niż mężczyźni — dlatego szatan, wąż, zaczyna z kobietą. Inni tłumaczyli — proszę mi wybaczyć, ja tylko powtarzam komentatorów — kobiety są bardziej naiwne, niż mężczyźni — dlatego poszło mu łatwiej. Inni tłumaczyli, że jawił się jej bardziej powabny, niż cokolwiek innego. W tych wszystkich tłumaczeniach, między Bogiem a prawdą, widać specyficznie męski punkt widzenia. Ale niech państwo zwrócą uwagę na jedną rzecz. To nie kobieta otrzymała przykazanie! Otóż kiedy Bóg dawał przykazanie, to kobieta jeszcze nie istniała. Zatem — wyprowadza się z tego naukę, że mężczyzna, Adam, był katechetą kobiety, katechetą Ewy. Więc wyprowadza się naukę: a może sposób, w jaki powtórzył jej przykazanie, był niedokładny czy niewłaściwy? Może Ewa nie znała tego przykazania w takim brzmieniu, jak dał je Bóg? A więc zwróćmy uwagę, że z tego wyciągano następną naukę: Jeżeli chcesz uczyć o sprawach Bożych, jeżeli chcesz uczyć moralności, to musisz uczyć dokładnie tak, jak jest — ani nic nie ujmując, ani nic nie dodając.

Faktem jest, że wąż zwraca się do kobiety. Pomiędzy kobietą a wężem istnieje naturalna wrogość. Ale tutaj tej wrogości nie widać. Co skłoniło kobietę do rozmowy: czy ciekawość, zainteresowanie, atrakcyjność tego pytającego — tego do końca nie wiemy. I co powiada;

> Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?

Otóż na początku pojawia się pytanie. Pytanie: af ki — *czy naprawdę?* Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu? Proszę popatrzeć na dwie rzeczy: jedno to jest pytanie, a drugie to jest zmiana przykazania. Pytanie ma sprzyjać nawiązaniu kontaktu typu np.: Pani też idzie w tę stronę? I jakaś odpowiedź musi być. Więc: „Czy naprawdę Bóg powiedział: Nie jedzcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?Ewa uniknęłaby kłopotów, gdyby w tym miejscu była niegrzeczna i odpowiedziała po hebrajsku coś, co po polsku można by przełożyć: *Odczep się!* Gdyby powiedziała w ten sposób, nie byłoby tego, co następuje później. Ale proszę zwrócić uwagę, że to pytanie miało zapoczątkować rozmowę. I że ta rozmowa zostaje przez Ewę podjęta, i brzmi tak:

> Odpowiedziała kobieta wężowi: z drzew tego ogrodu jeść możemy

Już tak przyzwyczaiła się do tego, co dobre, że właściwie nie docenia tego potencjału dobroci, błogosławieństwa, chłodu, cienia, smaku, który był jej dostępny. Możemy! Człowiek do wszystkiego

może się przyzwyczaić, choćby do najpiękniejszych i najwspanialszych rzeczy. I tutaj mamy też przyzwyczajenie do obfitości Bożych darów. „Z drzew tego ogrodu możemy-– słychać tam, że właściwie już się trochę przejadło. Bo bez przerwy tylko same te bogactwa, sam ten dostatek! Już zjedlibyśmy coś zwyczajnego, prostego. A właściwie to w ogóle moglibyśmy dzisiaj nic nie jeść! Widać swoiste znudzenie. Ale nie to jest najważniejsze.

> «Ale z drzewa, które jest w środku ogrodu,» rzekł Bóg, «nie spożywajcie, ani go nie dotykajcie, abyśmy nie umarli».

Ktoś, kto uważnie słucha, widzi tutaj kilka elementów. „Ale z drzewa, które jest w środku ogrodu-– wcześniej, kiedy Bóg dawał przykazanie, nie było, że to jest drzewo w środku ogrodu! To drzewo nazywało się *drzewo poznania dobra i zła.* Dla kobiety jest to *drzewo w środku ogrodu* nie z powodu topografii, tylko z powodu psychologii i psychiki. To, co jest najważniejsze, dookoła tego koncentruje się jej uwaga. Ona ma do dyspozycji tysiące drzew, ale interesuje ją to jedno zakazane. To, które według jej sposobu percepcji świata, który otrzymała, znajduje się w środku ogrodu. I Bóg powiedział: Nie wolno wam z niego spożywać, ani go dotykać.

Ale o dotykaniu nie było przecież mowy! Bóg nie mówił: «Nie dotykajcie tego drzewa», tylko „Nie spożywajcie z niego».

Otóż przykazanie Boże przestaje być dla Ewy atrakcyjne, a po drugie — zostaje wypaczone. Zostaje powtórzone w wersji, w której pierwotnie tak nie brzmiało. I to jest początek jej klęski. Dlatego bo okazuje się że w tym, co dotyczy moralności, i w tym, co dotyczy wiary w Boga, potrzebna jest precyzja. Gdy tej precyzji zabraknie, tzn. gdy rozszerzamy Boże przykazania na obszary, na których one nie obowiązują, to możemy je zrelatywizować i podważyć, to możemy je w jakiś sposób zakwestionować i możemy osłabić ich wiarygodność.

Mianowicie mamy tutaj też i trzeci wątek. Ona mówi: „z drzewa, które jest w środku ogrodu,» Bóg powiedział «nie wolno wam spożywać, ani go dotykać, abyście nie pomarli". Bóg powiedział: «na pewno umrzecie», a ona myśli sobie: może tak, a może nie! Otóż Boże przykazanie straciło dla niej już tę wartość obligatoryjną, zobowiązującą. Dopuszcza myśl, że może być inaczej.

To jest niesłychanie ważny wątek bo w gruncie rzeczy on obnaża coś, z czym mamy na co dzień do czynienia, mianowicie mechanizmy propagandy. Mechanizmy propagandy przeciwko Bogu, ale także mechanizmy propagandy, która istnieje w życiu społecznym, politycznym itd. Zaczyna się od pytania: „Czy naprawdę?"Państwo wiedzą doskonale, że w obecnych czasach popularne są rozmaite ankiety socjologiczne: „Czy . . . ". I przeprowadzamy próbę — nie jak jest, tylko co ludzie na ten temat myślą, co ludzie na ten temat mówią. Natomiast sytuacja obiektywna nas nie interesuje. Interesuje to, co się mówi, to, co się myśli. A ludzie mówią i myślą bardzo różne rzeczy. Ewa też myśli i mówi nie tak, jak powinna. Nie powtarza dokładnie tego, co znała, tylko próbuje wprowadzać własne wątki.

> Odpowiedział wąż do kobiety: «Na pewno nie umrzecie!

Tak dochodzi do zmiany wizerunku Boga. Wąż sugeruje, że Bóg to kłamca, Bóg to oszust, który trzyma człowieka w niewoli. Dał przykazanie, zagroził, że jego nieprzestrzeganie zaszkodzi człowiekowi, a szatan mówi: „absolutnie nie! Prawdę-– sugeruje szatan — „to ja znam. Na pewno nie umrzecie!"

Zrobią sobie państwo takie doświadczenie. Można tekst święty, tekst księgi świętej objaśniać słowami. Ale można go także objaśniać obrazem. Proszę popatrzeć na wyobrażenia malarskie sceny kuszenia Ewy. Otóż na tych wyobrażeniach jest tak, że Ewa rozmawia z wężem, a wąż jest opleciony dookoła tego drzewa. Jakie to ma znaczenie? Wąż sugeruje: oto ja jestem opleciony dookoła tego drzewa, i nic mi się nie dzieje! Też i ty możesz go dotknąć, możesz z niego zjeść — i sobie nie zaszkodzisz! Bóg cię zniewala!

Przykazanie, które daje życie, Boże przykazanie, zostaje przedstawione jako przykazanie, które jest przeciwko człowiekowi. I co?

> Bo wie Bóg, że w dniu, gdy z niego spożyjecie, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg znali dobro i zło».

Otóż szatan, wąż tutaj, obiecuje wizję świata ludzi zbuntowanych przeciwko Bogu. Sugeruje, powiada: „gdy spożyjecie, otworzą się wam oczy". Czy one się naprawdę otworzą? Tak, tylko ze zupełnie inaczej, niż sugeruje to szatan.

> i będziecie jak Bóg

a więc otrzymują perspektywę swoistego ubóstwienia. Wąż sugeruje: Bóg was ogranicza, Bóg was uciska, Bóg was oszukuje, Bóg was okłamuje. Wyzwólcie się z tego wszystkiego! Pod koniec lat 80. na Czerniakowskiej, nieopodal szkoły Nazaretanek, rezydował psycholog. Wiadomo że dziewczęta, które mają 15 – 18 lat, przeżywają różne chwile. I wśród uczennic były takie, które też rozmaite chwile przeżywały. I psycholog tylko na nie czekał. I kiedy jedna czy druga przychodziła do niego, psycholog — znany później z gazet, do dzisiaj żyjący — mówił: „Zrzuć z siebie te okowy ojca, matki, tradycji, rodziny, te przykazania, te wymagania. Masz jakieś wyrzuty sumienia, czujesz się źle, czujesz się dyskomfortowo? Zrzuć to wszystko! Będziesz wolna! Zobaczysz, że nie musisz się przejmować! I w ten sposób złamał życie bardzo wielu ludziom. Coś podobnego dzieje się tu. Mianowicie „wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc, otworzą się wam oczy. Gdy się otworzą, będziecie jak Bóg."Jeżeli ktoś to kupi — przegrał! Ewa ma do wyboru: uwierzyć Bogu, od którego otrzymała już tyle hojnych darów wespół z Adamem, bądź zawierzyć szatanowi, od którego nie ma jeszcze nic prócz słów, prócz obietnicy. Obietnicy skierowanych przeciwko Bogu.

I to jest dylemat, który powtarza się często w życiu człowieka. Człowiek obdarowywany przez Boga nie dostrzega tego, co już otrzymał, a gotów jest polegać na obietnicach tych, którzy nic mu nie dali. Gotów jest polegać na obietnicach tych, którzy obiecują mu przysłowiowe gruszki na wierzbie. A nieszczęście polega na tym, że ów wąż zmienia Ewie kompletnie obraz Boga. Bóg miłosierny i dobry, Bóg łaskawy i obdarzający, staje się tutaj Bogiem zazdrosnym o swoje przywileje. Staje się Bogiem, który zniewolił ludzi, i który trzyma ich w niewiedzy.

> I zobaczyła kobieta, że drzewo jest dobre do spożywania, i że jest przyjemne dla oczu,
> i że dobre jest do zdobycia prawdy.

Zwróćmy uwagę — w drzewie się nic nie zmieniło! A gdzie się zmieniło? Zmieniły się oczy! A dlaczego się zmieniły oczy? Bo zmieniło się wnętrze! Drzewo pozostało takie, jak do tej pory, ale nabrało cech, które od tej pory mają świadczyć przeciwko Bogu. Pokusa zaczęła działać, manipulacja odnosi swoje skutki. Widzimy w tytułach prasowych: pytanie, sugestia. Wystarczy wziąć przykład z życia, wcale chyba nie banalny. Pojedziemy do jakiejś mniejszej miejscowości i mówią nam, że to jest bardzo dobry chłopak albo bardzo dobra dziewczyna. I oto ktoś mówi: „Naprawdę?" W ten sposób sugeruje, że wie coś więcej. Wie coś, czego inni nie wiedzą. I to „naprawdę", ze znakiem zapytania i z ironią wypowiedziane, stawia pod znakiem zapytania całą opinię o tym człowieku.

I tutaj też zaczęło się od pytania, a kończy na zmianie wnętrza Ewy. Człowiek wobec Boga zmienia się. I to zmienia się bardzo szybko, bo traktuje Boga już nie jako przyjaciela, ale traktuje Boga jak wroga, zazdrosnego o swoje przywileje. Więc zobaczyła, że to drzewo jest bardzo atrakcyjne.

> Zerwała z tego drzewa, skosztowała, a potem dała mężowi, i on zjadł.

A epilog brzmi tak:

> A gdy oboje skosztowali, zobaczyli, że są nadzy. Poznali, że są nadzy.

Ta nagość jest nie tylko symbolem utraty ich pierwotnej niewinności, ale poznali siebie w całej prawdzie, poznali, czego się dopuścili. Zobaczyli, że oto zostali zwiedzeni. Potem kobieta powie w tym słynnym sądzie, który będzie w rozdziale 3:

> Wąż mnie zwiódł i zjadłam.

Ale zwiódł! Tak dochodzimy do konkluzji naszej dzisiejszej konferencji. Otóż Bóg ukazuje się człowiekowi, i objawia się człowiekowi, daruje się człowiekowi. I trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby Go przyjąć takim, jakim jest. Żeby Go przyjąć w całej prawdzie, z cała miłością, z dobrocią, z zaufaniem, na jakie zasługuje. Trzeba stronić od wszystkiego, co może nas doprowadzić do zmiany wizerunku Boga, co złamie w nas, zniszczy nasze zaufanie do Boga. Bo to tym samym niszczy również zaufanie między sobą. Otóż człowiek omamiony takim złem jak to, o którym czytamy na początku Księgi Rodzaju, nic nie zyskuje prócz tego, że po prostu wszystko traci. I w naszych czasach, dzisiaj, trzeba nam dokładać wszelkich starań, żeby poznawać Pana Boga takim, jakim On naprawdę jest. Bo bardzo wielu ludzi ma z Nim kłopot, bo pojmuje Go fałszywie i karykaturalnie. Bo pojmuje Pana Boga nie oczami Bożymi, ale oczami tego przysłowiowego i symbolicznego węża.

Powiedzieliśmy kiedyś przy okazji refleksji o Kościele. Na przedłużeniu tego leży ewentualność, z którą na co dzień mamy do czynienia. Można patrzeć na Kościół, na rzeczywistość Kościoła, na rzeczywistość wiary oczami świata, oczami dziennikarzy, oczami socjologów, psychologów. Wśród nich niestety — brzmi to dosadnie i mocno, ale nie możemy być naiwni— bywają i tacy, którzy pełnią rolę węża.Ale cała mądrość wierzących polega na tym, żeby patrzeć na świat oczami wiary. Czyli żeby patrzeć na świat oczami Boga, i nie pozwolić sobie tej perspektywy wydrzeć ani zmienić.

Taka byłaby refleksja na dzień dzisiejszy. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na 15 listopada, trzeci poniedziałek listopada, na kolejną konferencję. Bardzo serdecznie państwu dziękuję, i do zobaczenia w listopadzie.

Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

5.2 Dar wolności człowieka (15 listopada 2010)

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Po raz drugi w tym roku akademickim, czy też szkolnym, witam państwa bardzo, bardzo serdecznie. Cieszę się, że tak szczęśliwie rozpoczęliśmy miesiąc temu nasze spotkania. I bardzo cieszę się, że tyle osób jest gotowych do wspólnej medytacji, refleksji nad Słowem Bożym. I miejmy nadzieję że także to, o czym będziemy dzisiaj mówić, co będziemy rozważać, będzie dla wszystkich państwa dużym duchowym pożytkiem.

Otóż przedmiotem naszej tegorocznej refleksji jest to, co dla wiary i dla myślenia o Panu Bogu, dla pobożności, dla religijności, jest najbardziej podstawowe. Mianowicie zadajemy sobie pytanie: kim jest Bóg wobec człowieka, i kim jest człowiek wobec Boga. Dwie strony tej rzeczywistości religijnej: kim jest Pan Bóg, jak zachowuje się wobec nas, jak postępuje wobec nas. I kim jest człowiek, i jaka jest nasza odpowiedź względem Boga. Tyle rozważaliśmy już różnych tematów, a więc ten najbardziej podstawowy powinien być takim drogowskazem do lepszego, bardziej dojrzałego, głębszego chrześcijańskiego życia.

Przypomnijmy króciutko to, o czym mówiliśmy miesiąc temu. Zwróciliśmy uwagę na to, kim jest Bóg w stosunku do człowieka, w relacji z człowiekiem. I ukazaliśmy to, że Bóg jest przede wszystkim hojnym dawcą, który powołał człowieka do istnienia, który stworzył człowieka, stworzył świat, i podarował ten świat człowiekowi. Obdarzył człowieka życiem, obdarzył przykazaniem, które da życie. Bóg dostrzegł samotność stworzonego mężczyzny i zadośćuczynił tej samotności stwarzając kobietę. I widzieliśmy po kolei te hojne dary Boże. Widzieliśmy po kolei że Pan Bóg w spotkaniu z człowiekiem, człowiekiem, którego powołał do życia ze sobą, jest dawcą niezwykle szczodrobliwym, niezwykle hojnym. I widzieliśmy dramat, który dokonał się w człowieku, pierwszym człowieku, i który dokonuje się nieustannie w nas.

Przypomnijmy sobie że Adam i Ewa, których Bóg powołał do życia jako pierwszych ludzi, nie mieli problemu z istnieniem Boga. Byli przekonani, że Pan Bóg jest, że Pan Bóg istnieje dlatego, że mieli z Nim bezpośredni kontakt. A mimo to posunęli się do nieposłuszeństwa, posunęli się do grzechu.

Coś z tego dramatu rozgrywa się po dzień dzisiejszy. Otóż dla zdecydowanej większości ludzi problemem nie jest to, czy Pan Bóg istnieje, tylko kim jest Pan Bóg. Mianowicie obraz Pana Boga wymaga wyprostowania dlatego, że bardzo często jest zbyt karykaturalny. I to właśnie z tego powodu, że obraz Boga nie jest właściwy, człowiek odchodzi od Boga, sprzeniewierza Mu się i łamie Jego wolę. Tak było z pierwszą parą ludzką. Przypominają sobie państwo jak następowała ta anatomia pokusy, jak propaganda sączona do wnętrza Adama i Ewy po kolei zmieniała obraz Pana Boga, jak podkopywała zaufanie do Pana Boga. I powiedzieliśmy, że sprawcą tego był szatan, uosobiony w tym biblijnym opowiadaniu jako wąż, występujący pod postacią węża. W nawiązaniu do tego, o czym była mowa przed miesiącem, musimy powiedzieć, że jeżeli człowiek wszystkich czasów, a także człowiek dzisiejszy, ma kłopoty z Bogiem, to daleko większe mamy kłopoty z szatanem. Otóż bardzo często stawia się sprawę istnienia Boga i tego, kim jest Bóg. Natomiast szatan schodzi w całej tej refleksji na drugi plan. Otóż on chce być zupełnie niewidoczny. Nie chce, żeby o nim mówiono. A tymczasem, mówiąc tak najbardziej trywialnie, szatan istnieje naprawdę. Tylko problem polega na tym, że z jednej strony nie chce, żeby o nim mówić, żeby dowodzić jego istnienia, żeby wskazywać, żeby go niejako demaskować. A jeżeli już do tego dochodzi to chce, żeby o nim mówić jak najwięcej. A wtedy robi się wręcz postacią śmieszną czy komiczną, której można się bać, ale można się bać na sposób takiego folkloru, z którego nic nie wynika dla naszej wiary i dla naszego postępowania.

Co więcej — jeżeli już człowiek dopuszcza się zła i przychodzi mu znosić katastrofalne skutki tego zła, to znów kolejny paradoks na tym polega, że nie obracamy tego przeciwko szatanowi, który jest sprawcą zła, tylko obracamy to bardzo często przeciwko Panu Bogu. I oskarżamy Pana Boga za to zło, za cierpienie, za trudy, które nas spotykają, za zło, którego doświadczamy na rozmaite sposoby. Czynimy z tego zarzut przeciwko Bogu, a nie przeciwko szatanowi. I na tym polega ta nieustanna obecność zła w świecie. Na szczęście nie jest ona na tyle silna, na tyle mocna, żeby przemogła, żeby zwyciężyła, bo ostatnie słowo zawsze należy do Boga. Przyglądaliśmy się więc jednemu z pierwszych tekstów, który otwiera Pismo Święte, z tym bardzo pięknym opowiadaniem

o stworzeniu pierwszej pary ludzkiej, i jednocześnie o ich upadku. I powiedzieliśmy że przyczyną tego upadku był karykaturalny obraz Pana Boga, karykaturalny wizerunek Boga. Adam i Ewa uwierzyli w tej rozmowie z szatanem, że Bóg nie jest przyjacielem. A skoro nie jest ich przyjacielem, można wystąpić przeciwko niemu i przeciwko tej woli, którą im przekazał.

Otóż z tego wynika bardzo ważny wniosek. Wskazaliśmy na niego już wtedy, i powtarzać go trzeba zawsze. Mianowicie nie wystarczy mówić o Panu Bogu, nie wystarczy przekonywać, że Pan Bóg istnieje. Trzeba uczynić wszystko żeby samemu mieć, ale także przekazywać innym, wiarygodny, prawdziwy obraz Boga. A to wcale nie jest takie łatwe. Nie jest takie łatwe dlatego, że to niebezpieczeństwo fałszywego przedstawiania Pana Boga jest nawet tam, gdzie dochodzą do głosu rozmaite formy pobożności. Zwracaliśmy na to uwagę kiedyś przy innej okazji, dzisiaj raz jeszcze do tego wróćmy. Np. mamy piękne pieśni takie, jak pieśń „Serdeczna Matko". A w tej pięknej pieśni są słowa które, gdy je śpiewamy z zastanowieniem, to nam do prawdziwego wizerunku Pana Boga nie przystają. Bo śpiewamy:

> A kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
> Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

Obraz tego Boga rozgniewanego, sieczącego, i obraz Maryi, która łagodzi te ciosy. Widzimy dobre intencje autorów tej pieśni, i tych, którzy śpiewają, nasze intencje też. Ale gdyby ktoś wszedł do kościoła i słuchał tej pieśni po raz pierwszy, to obraz Boga, z jakim mamy do czynienia akurat w tych słowach, jest wysoce ryzykowny i — trzeba to jasno powiedzieć — nieprawdziwy. Bo Bóg nie jest Ojcem rozgniewanym, który siecze swoje dzieci. Bóg jest miłością od pierwszej karty Pisma Świętego, od pierwszego momentu objawienia się człowiekowi w dziele stworzenia, a potem w dziele zbawienia. Jest też jeszcze inna pieśń, i którą też chętnie śpiewamy, a tam słowa:

> nie odpychaj swoich dzieci.

Oczywiście Bóg nigdy nie odpycha swoich dzieci. Te obrazy pozwalają nam uzmysłowić sobie, że mówienie o Panu Bogu nie jest sprawą łatwą, nie jest sprawą prostą. Że zawsze wymaga i refleksji, a przede wszystkim głębokiego przylgnięcia do Pana Boga. Więc schemat tej poprzedniej konferencji był taki: Bóg wobec człowieka: pełen miłości, pełen dobroci, pełen życzliwości; i człowiek wobec Boga: nieufny. A tę nieufność, a potem sprzeciw, sączy do jego wnętrza ten, który jest Zły — z dużej litery. I nie ma żadnej wątpliwości, że duch zły istnieje.

Dzisiaj podejdziemy do tej problematyki jak gdyby z drugiej strony. Mianowicie przyjrzymy się epizodowi, opowiadaniu, które jest dobrze znane — ale to wcale nie znaczy, że jest łatwe, i które podchodzi do rzeczywistości Boga i człowieka najpierw od strony człowieka. Najpierw przedstawia człowieka wobec Boga, a potem — jak Bóg radzi sobie z człowiekiem, jak Bóg zachowuje się wobec człowieka. Opowiadanie, któremu chcemy się dzisiaj przyjrzeć, które państwo z pewnością dobrze znają ale nie zaszkodzi taka refleksja bardziej szczegółowa, to jest opowiadanie o Kainie i Ablu. Jak to się stało, że zło zagnieździło się w człowieku tak bardzo, że posunęło go do bratobójstwa? Jak to się stało, że człowiek stworzony przez Boga ma w sobie tak wielkie pokłady zła, że posuwa się do czynu, który jest nie do pomyślenia? A przede wszystkim: czy nie jest ten epizod jakimś oskarżeniem Pana Boga? Czy Pan Bóg nie mógł powstrzymać ręki kainowej? Czy nie może powstrzymywać ręki wszystkich innych Kainów w historii, a i w czasach dzisiejszych? Czy nie mogłoby być tak, że kiedy ktoś zamierza zło, to wtedy Bóg powstrzymuje jego dłoń, i do zła nie dochodzi? Jak to się ma, że Bóg jest dobry, pełen miłosierdzia, do tego, że w świecie istnieje zło i przemoc? Jak to się ma do wszechmocy Pana Boga? Bo przecież Bóg, tak się nam przynajmniej wydaje, mógłby powstrzymać rękę złoczyńców.

Przyjrzymy się więc temu opowiadaniu. Będę starał się komentować je bardzo wnikliwie żeby ukazać państwu, że co prawda to opowiadanie jest bardzo stare — liczy sobie dobrze ponad 2.5 tysiąca lat, powstało gdzieś co najmniej w VI, może nawet VII wieku przed Chr. — i chociaż te realia są starożytne, to problem, którego to opowiadanie dotyczy, pytania, które stawia, i odpowiedzi, których udziela, są bardzo ważne także dla nas, w naszych czasach, i dla każdego z nas.

Więc z początkiem rozdziału 4 Księgi Rodzaju czytamy tak:

> A mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę. A ona poczęła i urodziła Kaina

Przyjrzyjmy się po kolei. Mam przed sobą tekst hebrajski. Zawsze można więcej z tego tekstu wydobyć, niż z jego polskiego przekładu, bo polskie przekłady są różnej jakości. Mamy

Veha'Adam yada	*mężczyzna poznał*

„Ewę, swoją żonę". Otóż to *poznanie* dotyczy aktu małżeńskiego, dotyczy współżycia. Tak w językach semickich, w języku hebrajskim, w którym została zapisana Biblia, ten czasownik yada — *poznać* dotyczy tej najbardziej intymnej odmiany bliskości pomiędzy mężczyzną i kobietą. To jest czasownik, który bardzo trudno oddać w języku polskim, bo trzeba byłoby go oddać opisując to intymne zbliżenie obojga. Ale ono po hebrajsku ma swój sens. Mianowicie w tym akcie małżeńskiego zbliżenia dokonuje się najpełniejsze poznanie dwojga, które niemożliwe jest w żaden inny sposób dlatego, że ono, jeżeli tak można powiedzieć, przenika nie tylko ciało człowieka, ale oznacza również zaangażowanie najgłębsze, zaangażowanie wewnętrzne. Z tym czasownikiem wiąże się wiele nieporozumienia. Państwo pamiętają opowiadanie o zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie w Nazarecie. I tam w przekładach polskich tak czytamy: «Jakże się to stanie» pyta Maryja anioła «skoro męża nie znam?» Zostało to dokładnie przełożone na język polski i ktoś, kto tego słucha a nie zna tych starożytnych realiów, myśli sobie — ja sam kilka razy słyszałem to pytanie — To jak to, to Maryja nie wiedziała, za kogo wychodzi za mąż? To Maryja nie znała Józefa? To Maryja nie wiedziała, kim jest Józef? Nie o to chodzi! Tam trzeba to przetłumaczyć „Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem? Skoro nie współżyłam z mężem?"

Więc mamy tutaj pierwsze w Piśmie Świętym nawiązanie do tajemnicy nowego życia. Mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę, a ona poczęła i urodziła Kaina. Zwróćmy uwagę, że mamy te trzy etapy: poznał, poczęła, urodziła. Wszystkie te trzy etapy są bardzo ważne, bo one wskazują na tajemnicę, na misterium ludzkiego życia, którego autorami są w równym stopniu ludzie, jak także Bóg. Kto z państwa był w Jerozolimie i pamięta miejsce pamięci Yad Vashem, to tam jest dział poświęcony pamięci dzieci żydowskich, które zginęły w okresie holokaustu, w okresie II wojny światowej. I przy wejściu widnieje taki maleńki napis:

Mer Adonai niszmat Adam	*Światłem Pana jest dusza ludzka*

Otóż dusza ludzka, człowiek, jest tak, jak światełko, które Pan Bóg zapala. I tak długo świeci, jak Pan Bóg pozwoli, ale również jak ludzie pozwolą. Więc Ewa stała się matką i powiedziała tak:

kaniti ish et-Adonay	*Zyskałam, otrzymałam mężczyznę od Pana*

Oczywiście tutaj moja wyobraźnia jest bardzo ułomna, bo mamy tutaj zachwyt dla tajemnicy macierzyństwa, ale właściwy matkom, kobietom. Mamy tę wdzięczność, jaką wyraża kobieta wtedy, kiedy wyda na świat nowe życie. Mamy też swoisty paradoks. Jak państwo pamiętają podczas ubiegłej naszej konferencji zwróciliśmy uwagę na swoiste odwrócenie porządku polegające na tym, że oto Bóg jako pierwszego stworzył mężczyznę, a następnie pogrążył go w głębokim śnie, i mamy obraz Boga jako lekarza kilku specjalności, bo i anastezjolog, i chirurg, i chirurg plastyczny. I z tego żebra wyjętego z ciała Adama zbudował kobietę. A więc mamy inny porządek, niż w naturze: mężczyzna pierwszy, a kobieta druga. A tutaj już mamy porządek zgodny naturą. To kobieta, w niej poczęło się i ona wydała na świat nowe życie. I widzimy jej matczyną, macierzyńską satysfakcję, że oto zyskała, pozyskała mężczyznę, syna, z pomocą Pana, czy dzięki Panu. Widać ogromny zachwyt nad tajemnicą życia, które w kobiecie się poczyna, i które kobieta wydaje na świat. I potem:

> A potem urodziła jego brata Abla. I stał się Abel pasterzem trzody, a Kain uprawiał rolę.

Zwróćmy uwagę na pewien porządek. Mianowicie czytamy: „A potem urodziła jego brata Abla". Mocno podkreśla się związek braterstwa. Nie jest w tej kolejności: „A potem urodziła Abla, jego brata", tylko „potem urodziła jego brata". A ten brat miał na imię Abel. Mamy do czynienia z bardzo bliskim pokrewieństwem, z więzami krwi. Dlatego tym dziwniejsze będzie to, co nastąpi później. W tym biblijnym opowiadaniu podkreśla się, że nie ma większej bliskości niż ta, jaka zawiązuje się między ojcem, matką i dziećmi, i nie ma większej bliskości niż ta, jaka istnieje pomiędzy rodzeństwem. A jednak okazuje się, że i ta bliskość, jaka istnieje między rodzeństwem, może ulec zachwianiu, może zostać podeptana, a nawet więcej — jest nie tylko narażona na szwank, ale może zostać zaprzepaszczona.

Zwraca się więc uwagę na więzi braterstwa istniejące między tymi, którzy pochodzą od jednej matki. Pomija się niemowlęctwo, pomija się dzieciństwo, tylko od razu przechodzimy do ich życia

dorosłego, od razu ogarniamy ich późniejsze przeznaczenie i powołanie. Dowiadujemy się, że Abel był pasterzem trzód, natomiast Kain uprawiał ziemię. Czyli Abel — pasterz, Kain — rolnik, mamy wyraźny podział ról w nawiązaniu do dwóch bodaj najstarszych zawodów świata: uprawianie ziemi i pasterstwo. Role są więc podzielone. Nie ma żadnego powodu, żeby się kłócić. Nie ma żadnego powodu, żeby sobie wchodzić w drogę. Nic ich nie różni, wszystko ich łączy, a najbardziej łączy ich to, że pochodzą od jednej matki. Jeżeli więc taka jest pomiędzy nimi bliskość, jeżeli taka jest bliskość pomiędzy ludźmi, to co wydarza się takiego, że te więzi, więzi bliskiego pokrewieństwa, mogą zostać rozerwane, a nawet obracają się przeciwko jednemu z nich? Musimy to opowiadanie czytać bardzo wnikliwie, bo czytane bez należytej uwagi nastręcza nam pytania, na które nie ma odpowiedzi. Natomiast ono zawiera odpowiedzi na bardzo trudne ludzkie pytania. I czytamy tak:

> A po upływie czasu przyniósł Kain z owoców ziemi ofiarę dla Pana

Tu w języku hebrajskim mamy takie wyrażenie: vayehi mikets yamim — *a po upływie pewnego czasu*. Otóż to mikets yamim to jest jeden rok, w Piśmie Świętym zazwyczaj opisuje jeden rok. Można by powiedzieć: „A po upływie roku przyniósł Kain z płodów ziemi ofiarę dla Pana". Ten jeden rok to jest oczywiście wegetacja roślinna, zbieranie plonów. Ale także trzoda, jak zobaczymy, która rośnie. Jeden rok — to jest świadomość upływu czasu i świadomość jednocześnie powinności wobec Boga. Zwróćmy uwagę, że nie tłumaczy się tutaj dlaczego Kain składa ofiarę Bogu. Skoro został stworzony, urodził się, skoro Bóg podarował ziemię człowiekowi, to jakby Bogu należy się ustawiczna wdzięczność, należy się ustawiczne uwielbienie. Ileż to razy podkreślaliśmy, że właśnie modlitwa uwielbienia, że wdzięczność jest najbardziej wzniosłą dlatego, ze najbardziej bezinteresowną formą modlitwy. I Kain zdaje sobie sprawę z tego, że skoro ziemia urodziła mu plony, to powinien złożyć ofiarę dla Boga. I składa ją. Zaraz zobaczymy jaka jest różnica pomiędzy jego ofiarą a ofiarą, którą złożył Abel. Bo na pierwszy rzut oka wydaje się, że żadnej różnicy nie ma — ale to tylko na pierwszy rzut oka. A dalej czytamy:

> Abel, on również złożył ofiarę z pierworodnych swojej trzody i z ich tłuszczu

Więc na pierwszy rzut oka wydaje się, że jeden i drugi, dopełnił tego, co należało: Kain złożył z płodów ziemi, natomiast Abel złożył ofiarę z trzody. Ale czytamy zaraz:

> I wejrzał Pan na Abla i na jego ofiarę; a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.
> I rozzłościł się, rozsrożył Kain bardzo, i stał się ponury.

Gdy słuchamy tego opowiadania, to tak prawdę mówiąc jesteśmy po stronie Kaina. Myślimy sobie, że to jest kaprys Boga. Przyjął ofiarę jednego, nie przyjął ofiary drugiego. Wobec tego ten, którego ofiara nie została przyjęta, słusznie się złości. Nie brakuje komentatorów, którzy tak właśnie ten epizod tłumaczą — zwłaszcza jeżeli go nie czytają w języku hebrajskim, tylko w jakimś przekładzie. Więc tłumaczą, że od Pana Boga zależy, czy którąś ofiarę przyjmie, a którejś nie przyjmie. Ale skoro tak, to Bóg byłby i niesprawiedliwy, i kapryśny. A nie ma nic trudniejszego, niż jakieś kaprysy. Jeżeli kaprysy pomiędzy ludźmi mogą być przyczyną zatargów i nieporozumień, to daleko bardziej kapryśny Pan Bóg byłyby kimś wprost nie do zniesienia.

Ale nie o kaprys Boga tutaj chodzi. Otóż gdy zastanowimy się nad szczegółami tego opowiadania, to one mają nam do powiedzenia znacznie więcej, i znacznie głębsze rzeczy. Bo przyjrzyjmy się najpierw ofierze Kaina. Kain przyniósł Bogu ofiarę z płodów ziemi. Odbyło się to na zasadzie takiej: trzeba złożyć ofiarę, chcesz ofiarę, należy Ci się ofiara, należy Ci się jakiś zewnętrzny wyraz mojej pobożności — proszę bardzo! Mam tu rozmaite płody ziemi, daję to, i trochę tego, i dorzucam jeszcze to! Kain wie, że Bogu trzeba dziękować, ale czyni to bez należytego wewnętrznego usposobienia. A przejawem tego jest to, że przynosi Bogu to, co ma pod ręką: złożył z płodów ziemi to, i trochę tego, i trochę tego.

Inaczej było z Ablem. On również złożył ofiarę, ale „z pierworodnych swojej trzody i z ich tłuszczu". Wiemy dobrze, że pasterz przywiązuje się do swojej trzody. Kto z państwa widział u nas górali, czy na Bliskim Wschodzie pasterzy — mają kilkanaście, kilkadziesiąt owiec. I każda owca, tak jak dziecko, ma swoje imię. Oni przywiązują się do każdej z tych owiec, oni wiedzą, która jest

silna, która jest słabsza, która jest starsza, która jest młodsza. Wszystko wiedzą — powiedzmy tak, jak się dzieje w rodzinie. Abel składa Bogu ofiarę z pierworodnych. A więc przegląda swoją trzodę, wyszukuje pierworodne a więc najlepsze zwierzęta. I z tych najlepszych zwierząt składa ofiarę z ich tłuszczu. A tłuszcz dla starożytnego pasterza na Bliskim Wschodzie to była najlepsza część zwierzęcia. A więc Abel składa Bogu ofiarę z tego, co najlepsze, z tego, do czego się przywiązał również. To są te najlepsze sztuki w trzodzie, najbardziej cenne. On przegląda całość i oddaje to, co w jego trzodzie jest najwartościowsze.

Na tym polega różnica między Kainem i Ablem, że ofiara obydwu, jedna i druga, uzewnętrznia to, co było w ich sercu. Można by powiedzieć tak: pobożność Kaina jest pobożnością na odczepnego. Trzeba coś zrobić — proszę bardzo, masz! Natomiast pobożność Abla jest pobożnością, która ma w sobie wymiar ofiarniczy. Tzn. Abel daje Panu Bogu to, co go rzeczywiście kosztuje, i co jest wartościowe. Jeden i drugi idą do Boga, jeden i drugi składają Bogu ofiarę, ale ta ofiara w jednym i drugim przypadku ma zupełnie inną wartość. Bo nie o ofiarę chodzi, ale chodzi o nastawienie serca jednego i drugiego. Chodzi o wnętrze jednego i drugiego. I ta ofiara uzewnętrznia to, co jest w środku.

Proszę posłuchać, jak ten epizod jest komentowany w Nowym Testamencie, w Liście do Hebrajczyków. Otóż List do Hebrajczyków to był list napisany ok. roku 65, może 70, do chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Oni doskonale znali Pismo Święte Starego Testamentu, doskonale znali te przykłady wiary, o których mowa na kartach Pisma Świętego. I autor Listu do Hebrajczyków tłumaczy im tak:

> Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem rzeczywistości, których nie widzimy.

A więc wiara ukazuje nam rąbek Boga, rąbek tajemnicy Boga, misterium Boga, tajemnicy nieba, zapowiada nam to, kim jest Pan Bóg. Ale czy są jakieś mierniki wiary? Czy można poznać, kto wierzy szczerze, kto wierzy prawdziwie? Czy można jakoś wiarę sprawdzić, zweryfikować? I czytamy dalej tak: „To dzięki niej-– dzięki wierze

> przodkowie otrzymali świadectwo. Przez wiarę poznajemy, że słowem Boga wszechświat został stworzony, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych.

A więc już w starożytności autor Listu do Hebrajczyków wyznaje, że świat, który nas otacza, jest stworzony przez Boga. Ale trzeba to przyjąć w wierze, trzeba to wyznać tak, jak wyznajemy to w naszym Credo: „Wierzę w jednego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi". I za chwilę mamy ten przykład dotyczący Kaina i Abla:

> Dzięki wierze Abel złożył Bogu cenniejszą ofiarę niż Kain, za co otrzymał świadectwo, iż jest sprawiedliwy.

Dlaczego ofiara Abla była cenniejsza, niż ofiara Kaina? Bo odsłaniała jego wnętrze. Ukazywała, że jest hojny wobec Boga, że jest szczodrobliwy wobec Boga. Że daje Bogu to, co ma w swojej trzodzie najlepsze. Że dokonał wyboru tego, co najlepsze, i że zrzekł się na korzyść Pana Boga czegoś, co było jego. Więc wiara Abla została uznana za cenniejszą, niż wiara Kaina. I tak waśnie jest w Piśmie Świętym. Bo czytamy, że:

> Bóg wejrzał na Abla i na jego ofiarę; a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.

Popatrzmy, na pierwszym miejscu jest „wejrzał na Abla i jego ofiarę", „na Kaina i jego ofiarę". Bóg nie potrzebuje ofiar, Bóg nie spożywa tych ofiar, ani ich nie wącha, ani w żaden sposób nie potrzebuje ofiar składanych ze zboża, z mąki, z płodów ziemi, ze zwierząt. A jednak te ofiary w starożytności były składane, żeby odsłonić wnętrze człowieka. Żeby ukazać w spotkaniu z Bogiem tę hojność, na jaką człowieka stać bądź człowieka nie stać.

Więc Kain, podkreślmy to raz jeszcze, daje Panu Bogu — moglibyśmy to powiedzieć dzisiejszym językiem — byle co. Abel daje Panu Bogu to, co ma najlepsze. Okazało się, że Bóg rozeznał ich

serca, rozeznał ich wnętrza. Przed Bogiem bowiem liczy się nie to, co ma jakiś zewnętrzny kształt, ale przed Bogiem liczy się to, co jest w naszym wnętrzu. W Piśmie Świętym wiele razy czytamy takie słowa, że ludzie patrzą na to, co widoczne dla oczu. Natomiast Bóg patrzy w serce. I dlatego najbardziej hojne ofiary mogą w gruncie rzeczy maskować np. brak pobożności, albo taką pobożność na „odczep się". A ofiary mniej hojne, ale pochodzące z serca, odkrywają to, co w człowieku jest najbardziej wartościowego.

W gruncie rzeczy przypomina się, nasuwa się tu jeszcze jeden epizod, tym razem z Nowego Testamentu, ten grosz ubogiej wdowy. Pan Jezus usiadł na wzgórzu świątynnym przed świątynią jerozolimską i widział, jak ludzie wrzucali do skarbony rozmaite pieniądze. Bogaci wrzucali bardzo dużo, być może wtedy nawet słychać było dźwięk tych wrzucanych srebrnych czy złotych denarów. Ale przyszła uboga wdowa i wrzuciła tylko grosik. Ale dla niej było to wszystko, co miała, całe jej utrzymanie. I ona została pochwalona.

I właśnie ta pobożność, która ma swój zewnętrzny wyraz ale odsłania to, co jest wewnątrz, stanowi istotę tego epizodu z Kainem i Ablem. I czytamy tak:

> Gdy Bóg wejrzał na Abla i na jego ofiarę, a na Kaina i na jego ofiarę nie chciał patrzeć,
> to smuciło to

rozeźliło — można również przetłumaczyć

> Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą.

Można by zapytać: dlaczego Kain się smuci? Właściwie powinien się smucić z tego, że nie udało mu się Pana Boga oszukać. Wobec tego powinien wejść na drogę nawrócenia. Powinien smucić się z tego, że dopuścił się czynu niegodnego. Że w tej konfrontacji z bratem jego pobożność okazała się słabsza, lichsza, nawet można by powiedzieć: gorsza. Ale on nie z tego powodu się smuci, i nie z tego powodu jest ponury. On jest ponury dlatego, że oto jego zamysł został odkryty, że Bóg nie dał się oszukać. A że świadkiem jego upadku, świadkiem jego klęski jest jego własny brat. Zamiast więc wyciągnąć właściwe wnioski ze swojego postępowania do tej pory, zamiast wejść na drogę — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — nawrócenia, zamiast pójść użyjmy nadal tego obrazu — i wybrać to, co najlepsze zboże tak, jak uczynił to jego brat z trzodą, to on zaczyna obmyślać plan, którego szczegółów na razie nie znamy, ale zaraz ten plan poznamy. A przejawem tego, co dzieje się w jego wnętrzu, jest już nie tylko ta kiepska ofiara, którą złożył, ale także zmiana na twarzy. Chodzi z ponurą twarzą. Gdyby to tłumaczyć dosłownie z języka hebrajskiego, to byłoby: *Dlaczego twoje nozdrza są nabrzmiałe?* To jest coś takiego, jak w języku polskim mówimy, że komuś „szczęka opadła". A tam takim symbolem, znakiem tej wewnętrznej przemiany, która jest widoczna na zewnątrz, staje się rozeźlenie, na skutek którego człowiek jest taki czerwony na twarzy, staje się ta twarz powiększona, nos większy. Jednym słowem widać, że w Kainie dzieje się coś złego. Są to rozmaite przejawy tego, co można by nazwać komunikacją bezsłowną. Kain jest rozeźlony, Kain jest ponury i Kain coś knuje.

Aż do tej pory tę część naszego epizodu moglibyśmy nazwać: „Człowiek wobec Boga", a właściwie „Dwóch ludzi wobec Boga", „Dwóch braci wobec Boga". Obaj zostali zrodzeni z tej samej matki. A przecież jeden i drugi jest inny. Bardzo często tak zdarza się w rodzinach, bardzo często tak zdarza się w środowiskach, które znamy, że bracia, siostry pochodzące z tej samej rodziny mają zupełnie odmienne losy i zupełnie odmienne charaktery. I Kain i Abel mają odmienne charaktery i odmienny rodzaj pobożności. Abel składa Bogu ofiarę z głęboką wiarą, natomiast religijność Kaina jest religijnością, pobożnością „na odczepnego". I tu Pan Bóg nie pozwolił się zwieść. Jak więc zachowuje się wobec nich Pan Bóg? Czytamy tak:

> Pan zapytał Kaina:

Teraz przenosimy się jakby na ten poziom Boży. Bóg zabiera głos, zabiera głos pytaniem. Zawsze kiedy w Piśmie Świętym usłyszymy pytanie, to nie jest to tylko pytanie do bohatera biblijnego opowiadania, ale również pytanie do nas. Pytanie, które ma skłaniać do refleksji. A pytanie to brzmi tak:

> Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura?

Otóż Bóg zauważył, widział — powiedzielibyśmy ludzkim językiem — tę zmianę usposobienia. Bóg wiedział, dlaczego tak jest, Boga nie trzeba było informować. Otóż Bóg stawia pytanie Kainowi, żeby jego zmusić do refleksji, do zastanowienia. Żeby zawrócić go z tej drogi, na którą on dość niespodziewanie wkracza. Jeszcze być może Kain nie jest do końca świadomy tego, do czego doprowadzi ta jego ponura twarz, to rozeźlenie i ten smutek. Ale Bóg już wie, że w sercu Kaina zagnieździła się słabość, która staje się coraz większa, która przeobraża się w grzech, sprzeciw, i która przeobrazi się w bratobójstwo. Można by powiedzieć, że na tym właśnie etapie Bóg mógłby interweniować. Ale posłuchajmy drugiej części tego, z czym Bóg zwrócił się do Kaina: *Przecież* mówi Bóg

> gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. A jeżeli nie będziesz dobrze postępował, to grzech waruje u twoich wrót i czyha na ciebie

I po hebrajsku mamy na końcu ve'atah timshol-bo. Zaraz to sobie przetłumaczymy, bo te ostatnie słowa są niesłychanie ważne. Zacznijmy jednak od początku. Bóg zwracając się do Kaina mówi mu: „Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną". Ludzie, którzy postępują dobrze, ludzie, których sumienie jest prawe, których wnętrze jest właściwie ukształtowane, którzy starają się żyć po Bożemu, mają rzeczywiście spokojne, promienne twarze, promienne oblicza. Mają pogodne twarze. A gdy postępujesz źle, gdy nie postępujesz dobrze, to „grzech waruje u wrót i czyha na ciebie". Mamy raz jeszcze nawiązanie do tego, że istnieje przedziwna moc, zła moc, która czyha na człowieka i która może szkodzić, i która może człowieka doprowadzić do złego, do tragedii, do niebezpieczeństwa, której w żadnym wypadku lekceważyć nie można. W języku hebrajskim tu jest taki czasownik ravats — *waruje.* Ale w tym ravats słychać nie tylko że ten grzech jak takie dzikie zwierzę, jak jakiś wąż znowu, waruje u drzwi, żeby w odpowiedniej chwili wślizgnąć się i poczynić to spustoszenie w życiu człowieka. A kończy się to:

> Grzech waruje u drzwi i czyha na ciebie ve'atah timshol-bo.

Otóż te ostatnie słowa weszły do powieści Johna Steinbecka „Na wschód od Edenu". Jest tam taki epizod, jak Chińczyk Li postanowił nauczyć się języka hebrajskiego. I wziął do pomocy rabina, u którego uczył się tego języka hebrajskiego, i wydawało mu się, że zna hebrajski bardzo dobrze. I doszedł do tego tekstu, i z tym tekstem miał przeogromne problemy — jak przetłumaczyć ve'atah timshol-bo? Gdy sięgniemy do Biblii Tysiąclecia, do tego Pisma Świętego, które państwo czytają i słuchają w kościołach, to tłumacz na język polski przetłumaczył to tak: „a przecież ty masz nad nim panować". Ale to nie jest dobry przekład dlatego, że ve'atah timshol-bo należy przetłumaczyć inaczej — tak, jak zwrócił na to uwagę John Steinbeck. Wracamy do jego powieści. Gdy ten Chińczyk stawia pytanie, jak przetłumaczyć to timshol-bo, i zastanawia się nad tym, i myśli z każdej strony, i dyskutuje z tym rabinem, dochodzi do wniosku, że istnieje tylko jedna możliwość. Mianowicie należy przetłumaczyć: „a przecież ty **możesz** nad nim panować". I gdy sobie uświadomił to *możesz,* wtedy zrozumiał, że dotknął samej istoty tego, co Pan Bóg chciał w tym opowiadaniu powiedzieć. Więc posłuchajmy, jak powinno brzmieć to pytanie Boga, te słowa Boga skierowane do Kaina:

> Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twoja twarz jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech waruje u wrót i czyha na ciebie. A przecież ty **możesz** nad nim panować

I właśnie to *możesz* przesądza o wielkości godności człowieka. I to *możesz* stanowi tajemnicę ludzkiej wolności. Otóż gdy przychodzi nam do głowy to, że Bóg mógłby w swojej wszechmocy zapobiec temu złu, które się stało, zatrzymać na czas rękę Kaina, to musielibyśmy sobie uświadomić, że stałoby się to kosztem odebrania mu wolności. Otóż ceną wolności, którą Bóg obdarzył człowieka, jest to, że można tę wolność obrócić przeciwko Bogu i przeciwko drugiemu człowiekowi. Można by powiedzieć, że dar wolności jest największym ryzykiem Pana Boga. Ale takim darem został człowiek

obdarzony. I że gdy uświadomimy sobie wielkość daru wolności, dopiero wtedy uświadomimy sobie głębiej, że „możesz panować nad tym, co złe". Człowiek nie jest w jakiś sposób zdefiniowany, zmuszony przez zło, przez grzech, przez słabość. Można zapanować nad tym, co złe. Ale nie zawsze do tego dochodzi, nie zawsze to się stanie. Otóż bywają wybory, których dokonuje człowiek, które obracają się przeciwko Bogu.

Bóg nie powstrzymuje ręki Kaina. Dlaczego? Dlatego, że pedagogia Boga polega na tym, że zło należy naprawiać, a nie niszczyć. Gdyby Bóg zniszczył Kaina, zniszczył by dzieło, które stworzył, człowieka, którego powołał do życia. Otóż Bóg przeznaczył nas wszystkich do życia ze sobą i chce, żebyśmy dar wolności odpowiedzialnie wykorzystali ku temu, by żyć z Bogiem. Gdyby wyeliminował Kaina, to wtedy coś podobnego mógłby uczynić z każdym, kto dopuszcza się zła i grzechu. A więc również z każdym z nas! Gdyby wyeliminował Kaina, to my wszyscy, którzy posuwamy się do tego, co grzeszne, musielibyśmy się liczyć z tym, że i wobec nas Pan Bóg postąpi podobnie. A więc Bóg stworzył nas wolnymi do tego stopnia, że tę wolność możemy obrócić przeciwko Niemu — i niestety do tego dochodzi. Taka jest cena tego swoistego eksperymentu wolności, który jest związany z dziełem stworzenia.

Bóg chce zmusić, może lepiej — skłonić, Kaina do refleksji. Stawia mu pytanie, zwraca uwagę na jego sytuację. „Gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną. Skoro postępujesz źle, postępujesz niedobrze, grzech waruje u drzwi. Ale ty możesz nad nim panować."Możesz jeszcze cofnąć się z tej drogi zła. Możesz jeszcze powstrzymać się przed tymi zamiarami, które podjąłeś.

I w tym miejscu akcja nabiera przyśpieszenia. Zawsze tam, gdzie mamy do czynienia ze złem, to wszystko zaczyna się dziać jak gdyby szybciej. Ci, którzy planują zło, chcą jak najprędzej swoje plany urzeczywistnić. Z Kainem jest tak samo.

> Kain zwrócił się do swojego brata Abla: «Chodźmy na pole».

Mają pójść na miejsce, które Kain dobrze zna, bo przecież był rolnikiem. Mają wyjść poza dom rodzinny, zło dokona się na osobności, zło dokona się w ukryciu. Taka jet natura zła, ono nie lubi być widoczne. Abel niczego nie przeczuwa.

> A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata Abla i zabił go.

Wyeliminował tego, który był świadkiem jego klęski. Wyeliminował tego, w którym widział pośrednią przyczynę zdemaskowania swojej postawy. Nie chciał zastanowić się nad tym złem, którego się dopuścił na samym początku. Nie chciał zastanowić się nad tym, jak to zło w nim potężniało, pęczniało, gromadziło się i prowadziło do tego dramatycznego końca. Wolał zabić brata swojego Abla: rzucił się na niego i zabił go. Bóg nie powstrzymał kainowej ręki. I tak się będzie działo przez całą ludzką historię. Jedni ludzie będą zabijali drugich. I będziemy mieli w związku z tym zawsze pretensje do Boga bardziej, niż do tych, którzy są zabójcami, i niż do tego Złego, który jest sprawcą, który waruje u drzwi ludzkiego serca, żeby poczynić w nim spustoszenie.

Więc jakby tajemnicą Boga jest to, że udzieliwszy człowiekowi daru wolności musi patrzeć, jak człowiek obraca tę wolność przeciwko Niemu zarówno wtedy, kiedy posuwa się do zła, jak i wtedy, kiedy dopuściwszy się zła obraca to przeciwko Bogu, przeciw Jego sprawiedliwości, przeciw Jego miłosierdziu. To jest chyba jedna z największych tajemnic Boga, że stawia swoją miłość i miłosierdzie ponad wszechmoc. Że nie powstrzymuje ręki czyniących zło, dając im szansę. I to zarówno wtedy, kiedy mają to zło popełnić, jak i wtedy, kiedy już zła się dopuścili. Bo oto czytamy dalej:

> Wtedy Bóg zapytał Kaina: «Gdzie jest brat twój, Abel?»

Bóg nie pytał dlatego, że nie wiedział co się z Ablem stało. Bóg był świadkiem, jeżeli tak można powiedzieć, niemym świadkiem tego, co się wydarzyło. Bóg stawia to pytanie, żeby uświadomić Kainowi co się z nim stało, do czego on się posunął. Bogu nie chodzi o wiedzę geograficzną, topograficzną — gdzie jest Abel — tylko: kim ty się stałeś? Gdzie podział się Abel, jeżeli tak można powiedzieć, w twoim sercu, w twoim wnętrzu? Bo gdy kogoś się uśmierca tak, jak uczynił to Kain względem Abla, fizycznie, to najpierw się go eliminuje w swoim wnętrzu, czyni się go niepotrzebnym a nawet widzi się go jako kogoś, kto przeszkadza. I Bóg jeszcze raz próbuje przemówić do Kaina.

On odpowiedział: «Nie wiem. Czy jestem stróżem brata mego?»

Pytanie na pytanie. Kain sądzi, że zło, którego się dopuścił, było tak dobrze — w sensie: tak sprawnie — zrealizowane, że nawet Bóg się go nie dopatrzy. Ale to nieprawda. To wszystko, co dzieje się, jest znane Bogu. „Czy jestem stróżem brata mego?" To jest zrzucenie z siebie odpowiedzialności za tego drugiego, w tym przypadku za brata. I wtedy, przejdźmy znów na chwilę do tekstu hebrajskiego, bo on jest tutaj bardzo wymowny:

Wtedy rzekł Bóg: me asita

„Coś ty zrobił? Czegoś ty się dopuścił?" To kolejne pytanie skierowane do Kaina, które jeszcze ma go pobudzić do rachunku sumienia, jeszcze ma go pobudzić do wyznania. Jeszcze w tej chwili Kain może powiedzieć: zabiłem swojego brata. Czegoś ty się dopuścił? Coś absolutnie niewiarygodnego.

Głos krwi twojego brata woła do mnie z ziemi!

I jest tu bardzo ciekawa konstrukcja językowa. W języku hebrajskim *krew* brzmi dam i występuje w liczbie pojedynczej tak, jak w języku polskim. Ale w języku hebrajskim spotyka się też, co jest rzadkie, niezwykłe i gramatycznie mało zrozumiałe, *krew* w liczbie mnogiej. I tutaj mamy dosłownie: „*krwie* twego brata wołają do mnie". Nie *krew,* lecz *krwie*! Trudno to oddać po polsku. Kiedy *krew* występuje w liczbie mnogiej? Otóż w Piśmie Świętym wtedy występuje w liczbie mnogiej, gdy jest przelana niewinnie, gdy jest odebrana gwałtem. Krwie wołają! Bo nie jest to tylko krew zabitego Abla, ale także krew tych wszystkich, których Abel mógłby wydać na świat. Jest to krew nie tylko jednego człowieka, ale tych wszystkich, którzy od Abla mogliby pochodzić. Otóż Bóg uzmysławia Kainowi, że dopuściwszy się bratobójstwa zabił w jakimś sensie przyszłość — nie tylko brata, ale także tych, którzy od brata mieliby się wywodzić. I te krwie, przelane niewinnie, wołają do Boga z ziemi. Uzmysławia Kainowi Pan Bóg wielkość jego winy, wielkość jego grzechu, mroczność tego, czego się dopuścił.

Jeszcze na tym etapie Bóg liczy, że Kain teraz wyzna: zgrzeszyłem, wybacz mi ten grzech! Ale tak się nie stało. Nie usłyszał Bóg jednego słowa skruchy. Nie usłyszał jednego słowa żalu. Nie usłyszał żadnej prośby o przebaczenie. Wobec tego Kain usłyszał wyrok:

> Bądź teraz przeklęty na tej roli, która rozwarła swą paszczę, aby wchłonąć krwie brata twego, przelane przez ciebie. Gdy rolę tę będziesz uprawiał, nie da ci ona już więcej plonu. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!

Bóg daje poznać Kainowi, że ten nieporządek, ta zbrodnia, której się dopuścił, doprowadziła do jego skłócenia ze światem. Od tej pory już w świecie nie będzie bezpieczny. W języku polskim jest przysłowie: „Na złodzieju czapka gore". Wszędzie czuje się źle bo wszędzie podejrzewa, że ktoś go szuka. To samo dotyczy tych, którzy dopuścili się wielkich nieprawości. Zachodzi jakiś rodzaj nieprzyjaźni między światem, stworzonym przez Boga, a nimi. Bo zło powoduje przerwanie tej harmonii. Zło sprawia, że człowiek czuje się zbiegiem, tułaczem na ziemi, którą mu Pan Bóg podarował.

Więc od tej pory los Kaina jest inny. Ale zwróćmy uwagę, że nie ma tutaj zemsty ze strony Pana Boga. Jest jeszcze jedna szansa. Szansa na to, żeby wykorzystać życie jako możliwość, jako ewentualność zmiany.

Kain rzekł do Pana: «Zbyt wielka jest kara moja, abym mógł ją znieść.

Nie żałuje za zło, którego się dopuścił, tylko myśli o sobie. Bardzo wielu przestępców jest niesłychanie egoistycznych. Dopuszczają się zabójstwa, morderstwa, dopuszczają się rzeczy ohydnych, wielkich, groźnych — ale gdy chodzi o ich zdrowie i życie potrafią dbać z najdrobniejszymi szczegółami. Nie mając szacunku dla innych, względem siebie wymagają wielkiej wyrozumiałości.

> Skoro mnie teraz wypędzasz z tej roli, i mam się ukrywać przed tobą, i być tułaczem i zbiegiem na ziemi, każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić!»

Kain obawia się tego, czego się sam dopuścił.

> Ale Pan mu powiedział: «O, nie! Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotnej pomsty doświadczy!» Dał też Pan znamię Kainowi, aby go nie zabił nikt, kto go spotka.

Zatem sam zabójca ma być mimo wszystko chroniony. Bóg nie posuwa się tutaj do kary śmierci. Życie, które pozostało Kainowi, ma być dla niego szansą na zmianę.

> Po czym Kain odszedł od Pana i zamieszkał w kraju Nod, na wschód od Edenu.

To „na wschód od Edenu"to zarazem tytuł powieści Steinbecka. Ta kraina na wschód od Edenu to kraina tych, którzy dopuściwszy się zła stali się uciekinierami, zbiegami, źle się czują na ziemi stworzonej przez Boga. Źle się czują, nie ma harmonii, nie ma pokoju w nich, nie ma pokoju między nimi a światem. Ale przecież żyją. Ale przecież Bóg daje im jeszcze szansę, by zaczęli od nowa.

A Adam i Ewa? Adam i Ewa, słyszeliśmy w tym opowiadaniu, mieli dwóch synów. Teraz został im tylko jeden. Czy wyglądałoby — i to na koniec naszej refleksji — że wszyscy, cała ludzkość, pochodzi od Kaina? Że jesteśmy kainowym potomstwem i kainowym plemieniem? Przecież Abel zmarł młodo i bezdzietnie! Jeżeli tak, to pochodzilibyśmy właśnie od Kaina. Ale stało się inaczej. Bo Bóg dał Adamowi i Ewie w zamian za Abla jeszcze jednego syna imieniem Set. Pismo Święte przedstawia ludzkość jako wywodzącą się od tego trzeciego syna Adama i Ewy.

A co się stało z potomkami Kaina, co stało się z kainitami? Na to odpowiada rozdział 5 Księgi Rodzaju, kiedy ukazuje ludzkość jako dogłębnie zepsutą. Bo okazuje się że ci, którzy wywodzili się od Kaina, z każdym pokoleniem byli gorsi i gorsi. I dlatego musiał nastąpić potop, który wymazał ich z powierzchni ziemi.

A z potomka Noego, który pochodził od Seta, pochodzi ta ludzkość, której część my stanowimy. Więc Bóg nie dopuścił, by ostatnie słowo należało do Złego, by ostatnie słowo należało do zabójcy. Bóg sprawił, że jednak w ludziach złożone są pokłady dobra, które znalazły wyraz już w samych początkach stworzenia świata i człowieka. Wszystko to są bardzo barwne opowieści, bardzo dosadne opowiadania, ale przekazują coś z tego fundamentalnego człowieczego doświadczenia. Pokazują, jacy jesteśmy wobec Boga. Jesteśmy bardzo często tacy, jak Abel, tacy jak Kain. Są wśród nas tacy, którzy się opamiętują, nawet jeżeli postępują początkowo tak, jak Kain, i wybierają drogę nawrócenia. Są tacy, którzy idą tą drogą kainową. Są tacy, do których trafiają pytania Pana Boga i wezwanie do opamiętania. Są tacy, do których to nie trafia.

Ale wszystkie te trudne sytuacje które przeżywa człowiek, kiedy dokonuje wyborów tak straszliwych, wszystkie te sytuacje to jest owoc, to jest rezultat daru wolności. Ten dar jest tak duży, że — można by powiedzieć — wykracza poza ludzką logikę. Gdyby jednak Bóg nam wolność odebrał, wtedy nie bylibyśmy w stanie czynić zła, bo bylibyśmy bezwolnymi narzędziami. Ale kolejny paradoks polega na tym, że także dobro nie byłoby żadną naszą zasługą, bo zostalibyśmy zaprogramowani tylko do czynienia dobra. Tymczasem dar wolności jest tak wielki, że nawet jeśli go obrócimy przeciwko Panu Bogu, to zawsze mamy szansę wrócić, pojednać się z Bogiem i zaczynać od nowa. I to jest chyba najpiękniejsze, chociaż trudne, przesłanie tego dzisiejszego epizodu o Kainie i Ablu.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję z nadzieją, że będziemy wszyscy starali się zawsze czynić właściwy użytek z daru wolności. A na kolejną konferencję zapraszam 6 XII, pierwszy poniedziałek grudnia.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5.3 Kobieca miłość i lojalność (6 grudnia 2010); Prezent mikołajkowy: *kot* w tradycji i Piśmie Świętym

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam w adwentowy wieczór. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam, i siostry zakonne, i panie, i panów, i bardzo cieszę się, że w taki adwentowy wieczór znaleźli państwo kolejny raz i siły, i czas, żeby posłuchać naszych wspólnych rozważań na temat Pisma Świętego. Dwa poprzednie wykłady poruszały taką problematykę mocną, dosadną. Podjęliśmy temat *Człowiek wobec Boga, Bóg wobec człowieka.* Mówiliśmy więc o samych początkach świata i człowieka, i o tym nieposłuszeństwie, które dotknęło pierwszych rodziców. Widzieliśmy jak zmieniał się u nich obraz Pana Boga. Miesiąc temu mówiliśmy o bratobójstwie, Kain i Abel. Dzisiaj będzie temat o wiele lżejszy, można by powiedzieć: kobiecy. Prawie że na zamówienie — patronką Adwentu jest Maryja. Ale nie o Niej będzie mowa, tylko sięgniemy w głąb Starego Testamentu i bohaterkami dzisiejszej refleksji będą kobiety, właściwie trzy kobiety i jeden mężczyzna. I podczas tej refleksji postaramy się dojść do tego, jakie te biblijne postacie, biblijne osoby, i biblijne wydarzenia mają znaczenie dla wydarzeń zbawczych Nowego Testamentu, i także jakie mają one znaczenie dla nas. Myślę, że pod pewnymi względami to, o czym chcemy dzisiaj mówić, jest nie tylko bardzo aktualne, ale też wyjdzie na przekór rozmaitym naszym stereotypom, utartym przyzwyczajeniom, zapatrywaniom. I zobaczymy, że chociaż Pismo Święte jest księgą sprzed bardzo wielu wieków, sprzed ponad dwóch tysięcy lat, i odzwierciedla sytuacje, które miały miejsce właśnie tysiące lat temu, to pod wieloma względami pozostaje nadal aktualne i ma nam sporo do powiedzenia. Raz jeden tylko przez ten czas, przez ten okres, w którym prowadzę konferencje biblijne, ta księga i te postacie były przedmiotem refleksji. Było to bardzo dawno, kilkanaście lat temu.

Teraz już dochodzimy do sedna sprawy — przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji będzie Księga Rut. Krótka starotestamentowa księga, zaledwie cztery rozdziały, ale bardzo barwna. Bardzo barwna także dlatego, że można ją określić jako legendę. Otóż my postrzegamy według takiego obiegowego sposobu myślenia legendę jako wymysł, co jest z krzywdą dla legendy dlatego, że legenda nie jest wymysłem, tylko jest pamięcią karmioną sercem, pamięcią karmioną emocjami, uczuciami. Otóż na legendę trzeba zasłużyć. Nie każdy doczeka się legendy — tylko ci, którzy są prawdziwie wielcy, albo ci, którzy mają naprawdę wielkie i dobre serce, stają się przedmiotem legendy. Wspomniałem kiedyś, parę miesięcy temu, że takim przedmiotem legendy w naszych czasach jest dla przykładu Jan Paweł II. Chociaż ta legenda trochę blednie — z bardzo różnych powodów — to jednak za pontyfikatu Jana Pawła II było tak, że każdy, kto choćby przez chwilę miał z nim do czynienia, kto mógł go dotknąć, daleko bardziej: kto z nim porozmawiał, wracał do domu i wtedy te sekundy chwilowego jakiegoś spotkania przedłużały się czasami w bardzo długie opowieści, w których właśnie do głosu dochodziły uczucia, dochodziło przywiązanie i dochodziły emocje.

I dzisiaj mamy do czynienia z taką właśnie księgą, pełną emocji, pełną uczuć. I tu nie jest tak bardzo ważne czy każde słowo, każde zdanie w tej księdze dokładnie odtwarza rzeczywistość, która miała miejsce. Bo nie ulega wątpliwości że tak jest, nawet jeżeli ta rzeczywistość została opowiedziana nieco innymi słowami, niż odbywało się to w gruncie rzeczy. Otóż ta starotestamentowa Księga Rut ustawia nasze opowiadanie, ustawia wydarzenia, o których mowa, w okresie tzw. sędziów, to jest na ok. 1100 - 1050 lat przed Chr., czyli ok. 3100 lat temu. Początkowo miejscem tej akcji jest Betlejem, to Betlejem, które znamy z oprawy świąt Bożego Narodzenia, Betlejem, które wiąże się z narodzinami Jezusa Chrystusa.

Następnie akcja przenosi się gdzie indziej, i potem znowu wraca do Betlejem. Dlatego Księga Rut jest szczególnie dobra na czas Adwentu, w którym teraz jesteśmy, bo ukazuje nam prehistorię Jezusa Chrystusa. Ukazuje nam jak Jezus Chrystus głęboko wpisał się w dzieje ludzkości. I w tym opowiadaniu o Rut, i o dwóch innych kobietach, widać będzie nader dobrze kim jest człowiek wobec Boga, jak się zachowuje, i jak postępuje Pan Bóg wobec człowieka. Będziemy słuchać opowieści, która jest w swojej wymowie bardzo zwyczajna — będziemy ją bardzo często skracali. Ale zobaczymy też, że niektóre elementy tej opowieści idą na przekór temu, do czego jesteśmy przyzwyczajeni.

Więc dowiadujemy się, że w czasach sędziów, czyli na ok. tysiąc sto lat przed Chr., w mieście

Betlejem żyło małżeństwo, on miał na imię Elimelek, a ona miała na imię Noemi. W Betlejem i okolicy zapanowała bieda, były nieurodzaje, najprawdopodobniej była susza. Każdy, kto pamięta Betlejem, kto był w Betlejem w naszych czasach, to doskonale przypomina sobie, że jest tam klimat prawdziwie gorący. Chociaż w starożytności było tam chłodniej — bo uprawiano np. len i inne rośliny, które wymagają chłodniejszego klimatu, uprawiano także jęczmień i pszenicę. Chociaż więc było nieco inaczej, niż teraz, to wystarczyło kilka sezonów suszy żeby ludzie, którzy mieszkali w Betlejem, nie mieli z czego się utrzymać. I to małżeństwo, Elimelek i Noemi, postanawia opuścić Betlejem i szuka szczęścia w krainie, która nazywa się Moab. Ta kraina Moab leży na terenie dzisiejszej Jordanii. Jeżeli państwo mogą sobie wyobrazić rejon Bliskiego Wschodu, to Jordania jest na wschód od Izraela. I w starożytności Jordania dzieliła się na kilka krain. Tam, gdzie dzisiaj jest stolica Jordanii Amman, tamta kraina nazywała się Ammon — i to pozostało w nazwie stolicy. Bardziej na południe, na wysokości Morza Martwego była kraina, która nosiła nazwę Moab. A jeszcze bardziej na południe — Edon. I nasi bohaterowie, Elimelek i Noemi, przenieśli się do Moabu. W prostej linii od Betlejem to jest ok. 50 - 60 km czyli odległość, załóżmy, z Warszawy do Wyszkowa czy w okolice Sochaczewa. Według naszych dzisiejszych sposobów pojmowania komunikacji to nie jest bardzo daleko, można w godzinę się tam przenieść. Ale w starożytności z rozmaitych powodów było to dość daleko, bo trzeba było zejść do doliny Jordanu, trzeba było potem wejść na wzgórza, na których Moab się znajduje. I dopiero tam są pola, do dzisiaj zresztą uprawiane, i tam można było jakoś przeżyć.

I dowiadujemy się, że to małżeństwo miało dwóch synów. Jeden syn miał na imię Machlon, drugi Kilion, imiona nie są tutaj takie specjalnie ważne. Synowie dorośli, i tam w Moabie przebywając obaj się ożenili. Ale jednocześnie rodzinę dotknęło nieszczęście. A nieszczęście było bardzo wielkie, bo najpierw Noemi zmarł mąż Elimelek, a więc pozostała wdową. Natomiast wkrótce zmarli także dwaj synowie. I w ten sposób pozostały trzy kobiety. Mianowicie żona pierwszego syna miała na imię Orpa, żona drugiego syna miała na imię Rut. Mamy swoisty trójkąt trzech kobiet.

Proszę zwrócić uwagę, że perspektywa tej księgi jest od początku bardzo kobieca. Zazwyczaj przywykliśmy do tego, że księgi święte pisali mężczyźni, mamy perspektywę mężczyzn, spojrzenie mężczyzn. A więc kiedy mówi się np. o ślubach, o wychodzeniu za mąż i ożenkach, to kładzie się nacisk na to, że mężczyzna biorąc ślub zyskuje w gruncie rzeczy dwa skarby: żonę i teściową. I czasami z tego powodu, i na kartach Biblii również, bywają rozmaite problemy. Ale tu, w tej księdze, mamy inny zupełnie układ. Układ, jak mi się wydaje, znacznie trudniejszy. A ponieważ jest sporo pań to myślę, że miałyby do powiedzenia znacznie więcej, niż ja. Mianowicie mamy relację między teściową, a dwiema synowymi. Komentatorzy tego tekstu, i żydowscy, i chrześcijańscy, zawsze podkreślali — państwo to mogą zweryfikować — że relacje między kobietami w takim trójkącie, w takim układzie, są bardzo trudne. Bo podobno, jeżeli komentatorzy mają rację, ze strony mamy zawsze istnieje jakiś rodzaj i przywiązania, i swoistej zazdrości o syna, którego ta kobieta, wchodząca do rodziny synowa, w jakiś sposób zabiera. W związku z tym napięcia między teściowymi a synowymi są wręcz przysłowiowe. Rzadziej się zdarza, że pod tym względem jest idealnie.

Tu okazuje się, że w Księdze Rut pod tym względem jest lepiej, niż idealnie. Dlatego, że gdy wszystkie trzy owdowiały to to nieszczęście, które je dotknęło, po prostu je połączyło. W czym należy upatrywać zupełną odmienność wobec tego wszystkiego, z czym mamy do czynienia i w starożytności, i dzisiaj. Trzeba pamiętać, że tylko Noemi, ta matka wdowa, była Izraelitką. Natomiast dwie pozostałe, dwie synowe, były Moabitkami. W związku z tym ich więzi od początku były słabe. A widać, że ta sytuacja — pewnie choroby, cierpienia, a potem śmierci męża i dwóch mężów, je do siebie bardzo zbliżyła. Ten motyw trzech wdów bardzo często wracał w literaturze dlatego, że zajmowali się nim i myśliciele, i psychologowie, i przedstawiany był w sztuce. Zastanawiano się jak jest możliwa, i czy naprawdę jest możliwa przyjaźń między kobietami w takiej sytuacji. Księga Rut nie zostawia wątpliwości co do tego, że przyjaźń między kobietami w takiej sytuacji jest możliwa. Pozostały więc Noemi i dwie synowe wdowami.

> Wyruszyła więc Noemi i z nią jej synowe, aby wrócić z ziemi Moabu, ponieważ usłyszała w ziemi Moabu, że Pan nawiedził swój lud, dając mu chleb.

Trzy kobiety wypuszczają się więc w drogę. Dla Noemi to jest droga powrotna, bo ona wraca

do Betlejem, skąd wyszła i skąd pochodziła. Natomiast dla tych dwóch młodych kobiet, młodych wdów, jest to droga w nieznane. Obie postanawiają towarzyszyć swojej matce, przybranej matce, i obie postanowiły z nią udać się do Betlejem. Autor tej Księgi Rut dobrze zna i przedstawia tę sytuację od strony psychologicznej. Pokazuje, że jest ona dziwna, trudna do uwierzenia, żeby tak było. A jednak przedstawia ją jako taką, która rzeczywiście zaszła. I w tym momencie mamy ciekawe rozmowy.

> Wyszła z tej miejscowości, którą tam zamieszkiwała, obie jej synowe z nią, i wyruszyły w drogę powrotną do ziemi Judy. Powiedziała Noemi do obu swych synowych: «Odejdźcie, wróćcie każda do domu swej matki, a Pan niech postępuje z wami według swej dobroci, tak jak wy postępowałyście wobec zmarłych i wobec mnie!

Otóż to podejście Noemi jest jak najbardziej rozsądne, roztropne. I można by powiedzieć, że właściwie obie owdowiałe synowe powinny wrócić tam, skąd wyszły, czyli do domu swojej matki. Bo Noemi nie mogła im zagwarantować żadnej przyszłości. Poza tym miałyby się z nią udać do miasta i do kraju, którego nie znają. Także obcego, bo są Moabitkami, a mają się udać do kraju Izraela, nieopodal Jerozolimy.

> Ucałowała je, ale one zaczęły głośno płakać, mówiąc do niej: «Nie, my wrócimy z tobą do twego narodu».

Widzimy przedziwny obraz miłości między kobietami, lojalności, wierności między kobietami, które zostały dotknięte wspólnym nieszczęściem.

> Noemi powiedziała: «Wróćcie, moje córki, czemu idziecie ze mną? Czyż mam jeszcze w swoim łonie synów, którzy mogliby zostać waszymi mężami?

Tak dochodzimy do starotestamentowego zwyczaju, którego echa jakoś były w świecie chrześcijańskim, ale oczywiście dzisiaj są już zupełnie nieaktualne. Mianowicie w czasach Starego Testamentu obowiązywało takie niepisane prawo — ale prawo — że jeżeli umrze młodej żonie mąż, i umrze bezdzietnie, to wtedy jego brat miał obowiązek jej poślubienia. I pierwszy syn, który urodził się z tego związku, był traktowany, był postrzegany jako syn zmarłego męża, jego zmarłego brata. Ten obowiązek rozciągnięto na wszystkich męskich krewnych. On istniał w Izraelu, a po części dzisiaj istnieje wśród Żydów ortodoksyjnych, jako tzw. prawo lewiratu czyli prawo szwagrostwa.

Raz jeszcze powtarzam, żeby to było dobrze zrozumiałe. Zmarł bezdzietnie młody mąż, została młoda wdowa. I jeżeli on ma brata czy braci, choćby ciotecznych i stryjecznych, to któryś z nich miał obowiązek ją poślubić i, jak to się mówiło po hebrajsku, wzbudzić potomstwo swojemu bratu. Chodziło o to — skoro umarł bezdzietnie — żeby jego imię nie poszło w zapomnienie. I oczywiście domyślamy się, że jeżeli w rodzinie wszystko się układało dobrze pomiędzy braćmi, to i prawo lewiratu było zachowywane. Ale jeżeli rodzina była skłócona i bracia, czy to rodzeni, czy cioteczni, czy stryjeczni, nie chcieli z jakichś względów — oczywiście gdy też byli nieżonaci — poślubić tej wdowy, to i ona zostawała bezdzietna, ale też pamięć o ich bracie ginęła. Bo nie było kogoś, kto by tę pamięć przedłużył. Noemi powiada tak: nie mam innych dzieci, nie mam synów. Miałam dwóch synów. Nie możecie czekać, aż ewentualnie, chociaż jestem starsza — mogła mieć wtedy lat 40 - 45 — miałabym kolejnego syna. Nie możecie przecież czekać, aż ten syn dorośnie. Byłoby też trudną sprawą żeby ktoś, kto dopiero przyjdzie na świat, chłopak ewentualnie, dorośnie i za kilkanaście lat miał poślubić bezdzietne wdowy, które byłyby od niego kilkanaście, dwadzieścia lat starsze.

Otóż gdy my tego wszystkiego słuchamy, wydaje się nam to trochę egzotyczne, brzmi to jak swoisty folklor. Ale proszę pamiętać, że poruszamy się w innych społeczeństwach, gdzie posiadanie dzieci i pamięć, jaką zapewnia posiadanie dziecka, było niezwykle mocno cenione. Więc ona mówi:

> Czyż mam jeszcze w swoim łonie synów, którzy mogliby zostać waszymi mężami?

Oczywiście domyślnie: nie! Pytanie jest retoryczne. I dodaje:

> Wróćcie, córki moje, odejdźcie, jestem bowiem zbyt stara, aby wyjść za mąż. A jeślibym nawet powiedziała: mam nadzieję, że jeszcze tej nocy będę miała męża i zrodzę synów, to czyż czekałybyście na nich aż dorosną, czyż dla nich wyrzekłybyście się małżeństwa?

Oczywiście dwie młode wdowy miały szansę, żeby wyjść za mąż. Miały szansę, żeby urodzić również dzieci z innego mężczyzny. Gdyby wyłącznie kierowały się swoimi pragnieniami i pragnieniem posiadania dziecka, w żadnym wypadku nie musiałyby się troszczyć o potomstwo, które byłoby przypisane temu zmarłemu mężowi. I Noemi to rozumie. Noemi powiada: wróćcie do siebie dlatego, że powinnyście wziąć sprawy w swoje ręce i powinnyście same zadbać o swoją przyszłość. Myślę, że chociaż ta sytuacja, te okoliczności są trochę skomplikowane, to jakoś je rozumiemy. I dodaje jeszcze:

> Nie, moje córki, jestem bowiem jeszcze nieszczęśliwsza od was, gdyż podniosła się przeciw mnie dłoń Pana».

Uważa, że nieszczęścia, które ją spotkały, to tak jak nieszczęścia, które spotkały biblijnego Hioba. Otóż dotknęła ją nie tylko śmierć jej męża, ale także śmierć jej synów. Sądzi, że Bóg obrócił się przeciwko jej. Tłumaczy to swoim synowym. I wtedy Orpa, jedna z tych synowych, ucałowała swoją teściową i odeszła, a druga, imieniem Rut, pozostała przy niej. I rozpoczyna się nowy dialog, mianowicie rozmowa Noemi z Rut, z tą synową, która pozostała. Noemi mówi do niej:

> «Oto twoja szwagierka wróciła do swego narodu i do swego boga - powiedziała Noemi do Rut - wracaj i ty za twą szwagierką».

I tutaj sięgnę do tekstu hebrajskiego żeby państwu pokazać, jak stanowczo i jak pięknie brzmi ta odpowiedź Rut, tej młodej wdowy, do Noemi. Ona po hebrajsku brzmi tak, jest kilka członów:

Jel aszer tehi — eleh	*pójdę tam, dokąd ty pójdziesz,*
uha shertalini — alin	*i tam, gdzie zamieszkasz, zamieszkam,*
ameha — ami	*twój naród — moim narodem,*
ve Elohai — Elohai	*a twój Bóg — moim Bogiem.*
vashertamuti — amut	*Tam gdzie umrzesz, i ja umrę*
vetsham taver	*i tam zostanę pochowana.*

Różnie to przekładają w polskich tekstach, nie zawsze oddając to następstwo kolejnych tych członów, ale one są naprawdę piękne. One są bardzo logiczne, pełne emocji, pełne przywiązania, pełne miłości. Właściwie można byłoby zapytać: skąd ta miłość Rut do Noemi? Skąd ta miłość synowej do teściowej? Pewnie stoi na przedłużeniu miłości do zmarłego męża i miłości do zmarłego syna. Proszę popatrzmy, że pod tym względem Księga Rut daje nam bardzo pouczającą lekcję miłości małżeńskiej. I daje nam bardzo pouczającą lekcję również tego, jak w rodzinie osoby, które zostały ze sobą związane, mogą być dla siebie nawzajem wsparciem. Ja raz jeszcze przeczytam ten fragment bo uważam, że to jest jeden z najpiękniejszych w całym Piśmie Świętym — rozmowa kobiet. Otóż te poszczególne człony są bardzo krótkie dlatego że, państwo dobrze wiedzą, tam, gdzie człowiek jest dotknięty nieszczęściem, tam, gdzie jest dotknięty trudnościami, przeciwnościami, to właściwie cała rozmowa jest bardzo krótka, sprowadza się tylko do krótkich zdań. One są tak jak westchnienia, jak zapewnienia kogoś jednego, kto przytula się do drugiego i krótko zapewnia go o swojej lojalności. Więc brzmi to:

Jel aszer tehi — eleh	*pójdę tam, dokąd ty pójdziesz,*
uha shertalini — alin	*i tam, gdzie zamieszkasz, zamieszkam,*
ameha — ami	*twój naród — moim narodem,*
ve Elohai — Elohai	*a twój Bóg — moim Bogiem.*
vashertamuti — amut	*Tam gdzie umrzesz, i ja umrę*
vetsham taver	*i tam zostanę pochowana.*

Otóż można by powiedzieć: lojalność między kobietami, które połączył mężczyzna nieżyjący — dla jednej syn, dla drugiej mąż. W tym zdaniu są dwa elementy, dwa człony, które są bardzo ważne. Mianowicie:

ameha ami	*twój naród — moim narodem,*

Wybierając sobie męża, wychodząc za mąż za tego mężczyznę, wybrała jednocześnie związek z narodem, z którego on się wywodził. Zazwyczaj taki właśnie jest los kobiet. Wybierając męża tam, gdzie mamy do czynienia z małżeństwami na emigracji, albo z obcokrajowcami, oznacza to związek z jego ojczyzną.

ve Elohai Elohai	*twój Bóg — moim Bogiem*

Moabitka Rut, która była poganką, staje się wyznawczynią jedynego Boga. Nie stała się przez to Izraelitką, bo nadal jest Moabitką. Ale wyznaje jedynego Boga. Małżeństwo stało się dla niej drogą do Boga. I nawet kiedy męża zabrakło, ona nadal wyznaje Pana Boga. Okazuje się, jak zobaczymy, że nie pozostanie to bez nagrody. Ta nagroda polega na tym również, że chociaż upłynęło od tamtej pory ponad trzy tysiące lat, to mówimy o tej miłości, o tej lojalności, o tej wierności, i znamy imię jednej i drugiej kobiety — Rut i Noemi.

I akcja przenosi się teraz do Betlejem. Otóż jedna z synowych wróciła do siebie, natomiast druga synowa wraca ze swoją teściową, osiadają w Betlejem. Ale oczywiście los owdowiałych kobiet — dzisiaj także, a w starożytności zwłaszcza — bywał bardzo trudny. I to, czym będzie zajmowała się Rut, jest bardzo przyziemne. Wróciły na żniwa jęczmienia, tzn. mniej więcej druga połowa maja, początek czerwca, bo tam żniwa są wcześniej, niż u nas. Czyli wróciły, powiedzmy sobie, późną wiosną, z początkiem lata. I Rut chcąc zadbać o utrzymanie udaje się na pole, aby tam zbierać kłosy przy żniwach. Tzn. w ogóle zbierać zboże, ale starotestamentowe prawo przewidywało — zresztą obowiązuje do dzisiaj Żydów — że jeżeli podczas żniw, albo podczas winobrania spadną na ziemię jakieś kłosy czy winogrona, czy spadną resztki owoców czy warzyw, to to,co spadnie, pozostaje dla ubogich, ale także pozostaje częścią zapłaty dla tych, którzy pracują. W związku z tym pracująca osoba, w tym również pracująca Rut, zbierała resztki ziarna, dokładniej kłosy, i brała to dla siebie. I zobaczył ją podczas tej pracy bardzo zamożny mężczyzna mieszkający w Betlejem, właściciel tego pola, który miał na imię Booz. Dostrzegł ją, dowiedział się, kim jest, przepytał, kim jest. A gdy dowiedział się, że jest młodą wdową, która przybyła z Moabu, a więc nie jest Izraelitką, to polecił innym, zwłaszcza mężczyznom, żeby jej nie dokuczali. Oczywiście jest w tym pewien podtekst, bo młoda wdowa i pracujący tam robotnicy — sytuacja mogła spowodować jakieś z ich strony niezręczności dla niej, nazwijmy to ogólnie. Wobec tego właściciel pola przykazał, żeby ją traktowano z należytym szacunkiem. I tak się stało. I pod wieczór ona przychodzi do swojej teściowej i przynosi sporo ziarna. Ziarno jest przeznaczone dla obu, obie będą z niego korzystały. Bo obie będą miały mąkę, a z mąki chleb. I Noemi wypytuje swoją synową jak to się stało, że ma tyle ziarna. No, uczciwie pracowała, wydajnie pracowała, nie odpoczywała, spotkała życzliwego człowieka, postarała się i ma. Nie ma w tym nic kradzionego, nie ma w tym nic nieuczciwego, nie ma w tym nic podejrzanego. A kim jest ten, u którego pracowałaś? Na to odpowiada: ten człowiek ma na imię Booz.

Noemi przypomina sobie, że Booz należy do rodziny jej męża, tego zmarłego Elimeleka. A więc jest krewnym, którego może dotyczyć obowiązek lewiratu, obowiązek szwagrostwa, bo przynależy do rodziny męża, który nie żyje. Ale rzecz w tym, że był to jej mąż. Zatem obowiązek lewiratu dotyczyłby teściowej. To dla Booza, zwłaszcza, że był młody, nie był szczyt szczęścia. Należało znaleźć wyjście, kobiece wyjście, z całej tej sytuacji. I to, do czego dochodzi teraz, oddaje swoiście pewien humor w patrzeniu na te sprawy, i jednocześnie oddaje, jeżeli tak można powiedzieć, specyfikę starożytnej sytuacji. A również oddaje bardzo dobrze, jak się wydaje, psychologię kobiet i sposób myślenia, i podejścia, i patrzenia kobiet na te sprawy. Otóż Noemi, teściowa, szuka jakiegoś sposobu, żeby Booz zainteresował się jej młodą synową. Powiada do synowej tak:

> Noemi, teściowa Rut, powiedziała do niej: «Moja córko, czyż nie powinnam ci poszukać spokojnego miejsca, w którym byłabyś szczęśliwa? Oto czyż nie jest naszym powinowatym Booz, Booz, z którego dziewczętami ty byłaś? On to właśnie dzisiaj wieczorem ma czyścić jęczmień na klepisku. Umyj się i namaść, nałóż na siebie swój płaszcz i zejdź na klepisko, ale nie daj się jemu poznać, dopóki nie skończy jeść i pić. A kiedy się położy, ty zauważywszy miejsce jego spoczynku, wyjdziesz, odkryjesz miejsce przy jego nogach i położysz się, a on sam wskaże ci, co masz czynić».

Zręczne! Proszę zauważyć, że nie przykładamy do tego naszych dzisiejszych kategorii moralnych także i z tego względu że, jak zobaczymy, nasza podejrzliwość może tutaj posuwać się zbyt daleko.

I to, co nam przychodzi do głowy, nie przyszło do głowy Rut, i nie przyszło do głowy Boozowi. Czasami ludzie są lepsi, ostrożniejsi, rozsądniejsi, niż to sobie wyobrażamy i niż myślimy. Więc i tu przychodzi nam do głowy określony scenariusz ale okazuje się, że ten scenariusz nie jest realizowany według tego, co my sobie wyobrażamy, tylko przebiega nieco inaczej. Mianowicie odpowiedziała Rut — odpowiedziała teściowej, bo rozmawiają dwie kobiety:

> «Wszystko, co mi powiedziałaś, wykonam».

Dogadały się między sobą, zrozumiały się dobrze i widać że współdziałają w takiej swoistej intrydze, której celem jest pozyskanie męża dla Rut.

> Zeszła więc na klepisko i uczyniła to wszystko, co kazała jej teściowa. Booz po jedzeniu i piciu, w dobrym samopoczuciu poszedł położyć się na brzegu stosu jęczmienia. Wtedy Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się. A w środku nocy Booz poczuł zimno i rozglądając się dokoła zobaczył kobietę leżącą przy jego nogach. Zapytał: «Kto ty jesteś?» Odpowiedziała: «Ja jestem Rut, służebnica twoja. Rozciągnij brzeg swego płaszcza nade mną, albowiem jesteś powinowatym».

Otóż w tej niezwykłej sytuacji, w tej sytuacji daleko posuniętej bliskości, można by powiedzieć: zażyłości, nie ma jeszcze nic, co według naszych kategorii byśmy uznali za grzeszne. Rut daje poznać swoje pragnienie, swoją potrzebę. Jednocześnie daje poznać, mówiąc naszym językiem, że jest bardzo Boozem zainteresowana, że powinien — jeżeli tylko chce — dopełnić wobec niej obowiązek owego lewiratu, owego szwagrostwa. Ponieważ jest powinowatym, tzn. jest krewnym jej teścia, to składa mu propozycję że oto ona nie jest taką pierwszą lepszą dziewczyną, tylko jest taką, którą on powinien się zainteresować inaczej, niż innymi. Na to on powiedział — i proszę zwrócić uwagę na język:

> «Błogosławiona bądź, moja córko, przez Pana! Jeszcze lepiej niż za pierwszym razem okazałaś swoją miłość za drugim razem, gdy nie szukałaś młodych mężczyzn, biednych czy bogatych.

Otóż miłość za pierwszym razem to miłość do męża, który umarł, i do jego matki, która stała się jej teściową. Miłość za drugim razem to pragnienie - prośba, by Booz ją poślubił i w ten sposób wzbudził potomstwo swojemu krewnemu. Bo dziecko, które ewentualnie urodzi się z ich związku, będzie dzieckiem zmarłego męża. Proszę zwrócić uwagę ciągle na ten element, na który już zwróciliśmy uwagę wcześniej: to będzie prawnie biorąc dziecko zmarłego męża. I on ten pomysł pochwala.

> Nie lękaj się więc, moja córko; wszystko, co powiedziałaś uczynię dla ciebie, gdyż wie każdy mieszkaniec mego miasta, że jesteś dzielną kobietą.

Wydawać by się mogło, że sprawa została rozwiązana. Ale jak to w pięknej legendzie, rzecz ma jeszcze jedną komplikację. A komplikacja na tym polega, że Booz najwidoczniej wcześniej się nią zainteresował, skoro dodaje tak:

> Jednakże, jeśli jest prawdą, że jako krewny [twego męża] mam prawo wykupu, to jest jeszcze krewny bliższy ode mnie. Pozostań tutaj przez noc, a rankiem, jeśli on będzie chciał wypełnić wobec ciebie swój obowiązek jako krewny [twego męża], dobrze będzie, jeśli go wypełni, lecz jeśli nie będzie chciał go wypełnić, to na życie Pana, ja go wypełnię względem ciebie. Śpij aż do rana!»

I w ciągu dnia ma miejsce nowy epizod, znów odbiegający od naszych przyzwyczajeń, ale bohaterami jest dwóch mężczyzn. Mianowicie Booz odnajduje tego krewnego, który był bliższy i Noemi, i Rut. I zaczyna w sposób, w którym też jest pewna intryga. Mianowicie mężczyzna, który wykorzystywał prawo lewiratu, czyli w takiej sytuacji pojmował tę młodą wdowę, jednocześnie otrzymywał majątek, który należał do jej zmarłego męża. I wielu wykonywało ów obowiązek nie

tyle ze względu na wdowę, ile ze względu na majątek. Otóż jeżeli ten majątek był duży tak, jak tutaj było pole, to rzeczywiście nie gardzono takim kąskiem. I Booz postanawia odnaleźć tego krewnego, i zaczyna od majątku. Pyta go: Czy wiesz, że twój krewny nie żyje? Wiem. Czy wiesz, że tobie przypadałby jego majątek, gdybyś poślubił jego owdowiałą żonę? Wiem. Godzisz się na to? Tak. Ale czy wiesz, że musisz poślubić również i ją? Tak! Godzisz się na to? Nie! Majątek — tak, żona — nie. Liczył na to być może, że majątek leży na terenie Betlejem, a owdowiała żona jest Moabitką, czyli nie przynależy do tego miasta, nie jest Izraelitką. Więc wcześniej czy później się wyniesie i będzie mógł zrealizować tylko to, co chce, a nie to, co musi. Więc przyjęcie majątku okazało się łatwiejsze dla niego, niż ewentualność poślubienia cudzoziemki, ewentualność poślubienia młodej wdowy.

Zatem w rozmowie obaj panowie ustalili, że skoro nie decyduje się z nią ożenić, to i majątek do niego nie należy. I w związku z tym powinien to prawo lewiratu dopełnić ktoś inny. Działo się to, jak czytamy w tekście Księgi Rut — mogą sobie państwo na spokojnie ten tekst przeczytać, ja to skracam — w bramie miasta Betlejem. Zebrano dziesięciu mężczyzn, którzy byli świadkami tej rozmowy, i wobec tych świadków ów najbliższy krewny zaświadczył, że rezygnuje i z majątku, i z żony. Że wobec tego wybierze sobie taką żonę, jaką będzie chciał, i poprzestanie na tym majątku, który ma. Booz na to czekał. Dopełnieniem tego ślubu, dopełnieniem tej przysięgi była w starożytnym Izraelu, i mamy to tutaj wyjaśnione w szczegółach, była wymiana sandałów. Ja mam twój sandał, ty masz mój sandał — tak, jak wymiana pieczęci na znak, że ja mam coś twojego, co zaświadcza o twojej zgodzie, ty masz coś mojego, co zaświadcza o mojej zgodzie względem ciebie. Powtarzam — nawet jeżeli te wszystkie realia wydają nam się bardzo takie folklorystyczne to, proszę zauważyć, że dobrze oddają pewne napięcia, uwarunkowania i uwikłania w tej, w końcu bardzo ludzkiej sytuacji. I czytamy dalej:

> Wtedy powiedział Booz do starszyzny i do całego ludu: «Świadkami jesteście, że nabyłem z rąk Noemi to wszystko, co należało do Elimeleka, i wszystko, co należało do Kiliona i Machlona. A także nabyłem dla siebie za żonę Rut Moabitkę, żonę Machlona, aby utrwalić imię zmarłego na jego dziedzictwie, aby nie zginęło imię zmarłego wśród jego braci ani wśród jego współmieszkańców.

Booz więc, inaczej niż ten bliższy krewny, chce poślubić Rut i ma świadomość, że chłopiec, który urodzi się z tego związku, będzie uważany za dziecko jej zmarłego męża. Więc jest to podwójny, jeżeli tak można powiedzieć, uczynek miłości, uczynek miłosierdzia. Jeden okazany owdowiałej kobiecie, a drugi okazany jej nieżyjącemu mężowi, bo w ten sposób przedłużano, jeżeli tak można powiedzieć, życie, przedłużano trwanie pokolenia. Odbył się więc ślub, połączyli się ze sobą. Świadkami tego było całe Betlejem. Otrzymali błogosławieństwo, związali się i wkrótce na świat przyszedł syn.

> Pan sprawił, że poczęła i urodziła syna. Kobiety mówiły do Noemi:

Kobiety mówiły do teściowej, która stała się babcią tak:

> «Niech będzie błogosławiony Pan, który nie pozwolił, aby dzisiaj zabrakło ci powinowatego z prawem wykupu. Imię jego będzie wspominane w Izraelu. On będzie dla ciebie pociechą, będzie cię utrzymywał w twojej starości. Zrodziła go dla ciebie twoja synowa, która cię kocha, która dla ciebie jest warta więcej niż siedmiu synów».

Mamy więc takie swoiste błogosławieństwo innych kobiet pod adresem babci. Czy to się zdarza dzisiaj? Na pewno tak. Na pewno kiedy w rodzinie przychodzi na świat wnuk, to babcia doczeka się niejednego komplementu, niejednej pochwały, niejednej gratulacji. Jest z tego powodu bardzo dumna. I tutaj mamy też: nagrodą dla Noemi za jej dobroć względem synowej jest to, że doczekała się wnuka. I z tego powodu cieszy się całe Betlejem.

> Wzięła Noemi dziecko i położyła je na swym łonie. Ona też je wychowywała. Sąsiadki nadały mu imię. Mówiły: «Narodził się syn dla Noemi», nadały mu imię Obed.

I tak doszliśmy niemal do szczęśliwego końca. Mianowicie mamy z powrotem szczęśliwą babcię, mamy z powrotem szczęśliwą mamę dziecka, która wyszła pomyślnie za mąż, mamy wreszcie wnuka.

Gdzie tu jest Pan Bóg? Bo rozważamy cały czas: *Człowiek wobec Boga; Bóg wobec człowieka.* Człowiek wobec Boga jest obecny w tym tutaj, że te kobiety w zwyczajnym życiu, w trudnych okolicznościach, w trudnych warunkach zachowały względem siebie miłość, której wyrazem była lojalność, dobroć, szacunek, przywiązanie — większe, niż normalnie w życiu.

A gdzie tu jest Bóg? W XVIII wieku żył rabin pod Warszawą, w Górze Kalwarii, do niego przyszedł współwyznawca, Żyd, który podlegał ówczesnym prądom tzw. żydowskiej haskali czyli oświecenia — to był wpływ Woltera, Rousseau, i innych oświeceniowych myślicieli, którzy ateizowali. Jeden z tych wpływów polegał na tym, że w środowiskach i chrześcijańskich, i żydowskich, kwestionowano istnienie Boga. Mówiono, że Boga nie ma. I przychodzi do rabina taki młody wątpiący i powiada: „Dam ci rubla", bo rzecz działa się pod zaborami, pod koniec XVIII w, „jeżeli mi powiesz, gdzie jest Bóg". Na co rabin zastanowił się i powiada: „A ja dam ci pięć rubli jeżeli mi powiesz, gdzie Go nie ma!"I w Księdze Rut jest podobnie. Otóż gdy stawiamy pytanie: „Gdzie jest Bóg?", to odpowiedź jest bardzo przejrzysta. On tu jest wszędzie, przez cały czas. Dochodzi do głosu w tych dobrych wyborach, których dokonują ludzie. On usposabia, ale też te dobre wybory mają na względzie Boga, bo kierują się tym, co jest dobre. A dobro jest wartością, wiele razy to mówimy, o którą się warto starać, trzeba się starać dla niego samego. I tam, gdzie jest dobro, tam jest Pan Bóg. Tam, gdzie jest miłość, jest także to, co jest praktycznym wyrazem miłości, czyli miłosierdzie. Bóg był tu od początku do końca. Kiedy wydawać by się mogło tym kobietom, że straciwszy mężów w jakiś sposób zeszły z pola widzenia Pana Boga, to by z pewnością przegrały i wydarzenia by nie potoczyły się tak, jak się potoczyły. Ale one tę obecność Boga czuły, nawet jeżeli o Nim nie mówiły. Raz tylko Rut powiedziała: *twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg będzie moim Bogiem.* I to wyznanie wiary realizowały nie w słowach, tylko w czynach. Otóż ważniejsza bardzo często niż ortodoksja, czyli nacisk na poglądy, zapatrywania, jest ortopraksja, czyli właściwe postępowanie. I we właściwym postępowaniu, w postępowaniu naznaczonym wiernością normom moralnym, dochodzi do głosu to, co prawdziwie Boże. Ich nadzieja, ich wzajemna lojalność nie tyle zostały nagrodzone, co uzyskały, można by powiedzieć, swój szczęśliwy koniec, bo one do tego prowadziły, one ku temu zmierzały.

Ale to nie wszystko. Ostatnie zdanie Księgi Rut brzmi tak: on to — czyli Obed, ów syn zrodzony z Rut

> jest ojcem Jessego, ojca Dawida.

A więc w tych okolicznościach przedziwnych, z Rut Moabitki, i z Booza Betlejemity, przychodzi na świat dziecko, które będzie ojcem Jessego, w ten z kolei ojcem króla Dawida. W ten sposób Rut Moabitka, cudzoziemka, ze swoimi trudnymi problemami i trudnym życiem, zostaje włączona w Boży plan zbawienia. W ten sposób, państwo zauważą, dochodzi do przedziwnego paradoksu. Bóg wybrał Izraelitów, związał się z nimi obietnicami, przyrzeczeniami, przymierzem, i zapowiedzią tego, że spośród nich wyjdzie ten, który przełamie grzech, niewierności, zło — Mesjasz, pomazaniec. Spodziewali się narodzin tego pomazańca przez długie wieki. Ale oto ukazuje się, że w rodowodzie tego pomazańca są nie tylko Izraelici. Jest choćby Moabitka Rut. A więc Boży plan zbawienia wychodził poza naród Bożego wybrania. Bóg wybrał Izraelitów nie do przywilejów, ale do odpowiedzialności. Tutaj tym narzędziem odpowiedzialności była Noemi. A stała się dzięki Noemi także Rut.

Kiedy otwieramy Ewangelię św. Mateusza, to mamy na samym początku rodowód Jezusa, podzielony na trzy części. Otóż kiedy czytamy ten rodowód, to on nas nudzi. Bo mamy czterdzieści dwa imiona: ten był ojcem tego, ten był ojcem tego, i tak liczba czterdzieści dwa podzielona na trzy części, czyli trzy razy po czternaście. I w tej pierwszej czternastce, w tej pierwszej części czytamy tak:

> Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Czyli cofamy się: Jezus Chrystus, Dawid, Abraham. I czytamy:

> Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar.

Pierwsza wzmianka o kobiecie, znamy ją z księgi Rodzaju, i również miała swoje własne przygody.

> Fares był ojcem Ezrona; Ezron ojcem Arama; Aram ojcem Aminadaba; Aminadab ojcem Naassona; Naasson ojcem Salmona; Salmon ojcem Booza, a matką była Rachab. Booz był ojcem Obeda, a matką była Rut. Obed był ojcem Jessego, a Jesse ojcem króla Dawida.

Rut w Nowym Testamencie weszła do rodowodu Jezusa Chrystusa, do rodowodu Mesjasza. Jest jedną z czterech kobiet, które są w tym rodowodzie. Ten rodowód, ta Ewangelia św. Mateusza była przewidziana przede wszystkim na użytek żydowski — zarówno tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, jak i tych, którzy w czasach św. Mateusza jeszcze w Jezusa nie uwierzyli. Oni doskonale wiedzieli o co w tym rodowodzie chodzi. Oni doskonale wiedzieli co Mateusz chciał powiedzieć. A Mateusz chciał powiedzieć, że Jezus, który narodził się w Betlejem, to jest Dawid, Dawid, Dawid. Na innego nowego Dawida nie czekajcie! Nie czekajcie dłużej na Mesjasza! Oczekiwanie się skończyło. Oczekiwanie się skończyło w Betlejem czyli tam, gdzie 1100 lat wcześniej pośród tych wszystkich bohaterów wiary była także Noemi i Rut. W Ewangelii św. Mateusza nie ma wzmianki o Noemi, ale jest wzmianka o Rut Moabitce. I w ten sposób jest ona obecna w rodowodzie Mesjasza. To nam ukazuje bardzo ważną sprawę, bardzo ważną rzeczywistość. Bóg nie działa tak, jak my sobie to wyobrażamy, jak my tego chcemy, jak my byśmy od Niego oczekiwali. Bóg działa po swojemu. Jego narzędziami stają się ludzie, których powołania i przydatności nie sposób przewidzieć ani nie sposób zaprojektować. Rut weszła do rodowodu Mesjasza, stała się babcią króla Dawida tylko dlatego, że wcześniej była Bogu pod każdym względem wierna. I nic nie znaczyło to, że nie była Izraelitką. Okazała ufność Panu Bogu, wobec tego stała się elementem Bożego planu zbawienia.

Myślę, że w tegorocznym Adwencie warto będzie pamiętać o owej Rut. Rut, której udział w Bożym planie zbawienia odbiega od innych.

Koty

I na koniec jeszcze jedno. Może potraktujmy to króciutkie rozważanie, króciutką informację, jako swoisty upominek mikołajkowy. A rzecz jest błaha, chociaż niekoniecznie. Miesiąc temu, po ostatnim spotkaniu rozmawiając z jedną panią wspomniałem, że mam kota — tzn. mam w domu kota! I zapytała mnie: „No dobrze, kota." „A jaki kot?" „Czarny." „Czarny kot? A Pismo Święte co mówi o kotach? I jak jest kot w wierze chrześcijańskiej?"

To przez ostatnie trzy minuty będzie o kotach. Otóż kot ma dwa przymioty, do których nawiązuje nie tyle Pismo Święte, co później tradycja. Mianowicie kot widzi w nocy, i kot ma wąsy. Te wąsy bywają dzisiaj nazywane wibrysy. Wąsy są bardzo ważne. Nie wolno kotu ani obcinać, ani skracać, ani w jakiś sposób dotykać jego wąsów dlatego, że kot tymi wąsami wyczuwa to, co przed nim. Mało tego, wśród tych wąsów są tak bardzo delikatne, że reagują na ruch powietrza. Jeżeli są jakiekolwiek drgania to kot wie, co się dzieje. Dlatego mogą państwo patrząc na kota zobaczyć, jak on jest taki pełny napięcia, wtedy te wąsy są najważniejsze.

Kot wywodzi się w ogóle z Egiptu, i lubi ciepło. Do Europy przywędrował późno, bo w okresie Imperium Rzymskiego, i musiał się dostosować do Europy, bo są tu rejony, które są zimne. I nasze koty to są koty europejskie czyli takie, które różnią się od tych egipskich, bo tamte by w naszych warunkach nie przetrwały. A te, jak państwo doskonale wiedzą, nawet w taką trudną zimę potrafią przetrwać.

O kocie w Piśmie Świętym jest jeden raz, i to kontekst jest mało budujący dla kota. Mianowicie w Księdze Barucha, to jest księga z I połowy VI w. przed Chr. — to był sekretarz proroka Jeremiasza — ów sekretarz kpi z obcych bóstw. Że obcy bogowie to są takie posągi, którym się oddaje cześć, i mówi tak (Bar, 6, 20 - 21):

> Oblicze mają czarne od dymu unoszącego się ze świątyni. Na ciała i głowy ich zlatują nietoperze, jaskółki i inne ptaki, i koty po nich łażą.

To jest jedyna biblijna wzmianka o kotach. Nazywa się to w języku biblijnym naukowym — takie słowo, które występuje jeden raz w całym Piśmie Świętym — *hapax legomenon — raz powiedziane. Kot* jest hapax legomenon, jeden raz wspominany w Biblii.

Ale kot zrobił w Europie w świecie chrześcijańskim dużą karierę — najpierw dobrą, a potem jego los był znacznie trudniejszy.

Najpierw o tej dobrej. Koty były w klasztorach. Tam, gdzie byli mnisi, tam były koty. Mało tego, te koty zazwyczaj były bardzo małe i towarzyszyły mnichom nie tylko z tego powodu, że łapały myszy, tępiły rozmaite szkodniki, ale ze względu na swoje wąsy i swoją czujność. Bardzo często spały obok mnichów, i jeżeli było jakieś niebezpieczeństwo albo zagrożenie, to kot to wyczuwał, trochę tak, jak gęsi. Ale ponieważ gęsi nie mogli mieć, bo mieszkali na pustyni, koty mogli.

Jedna z opowieści głosi, jak to do papieża Grzegorza Wielkiego, który zmarł w r. 604, przybył wędrowny mnich i opowiada Ojcu Świętemu o swoich dokonaniach, o swoich osiągnięciach. I papież słucha tego wszystkiego, i w pewnym momencie chciał wypróbować jego pokorę. I mówi do niego: „Słuchaj bracie. Wszystko to rozumiem, bardzo cię cenię. Ale ponieważ masz tyle sukcesów, to zostaw mi to, co masz najcenniejsze."I wtedy mnich zza pazuchy wyjmuje kotka i daje go papieżowi. A papież mówi: „Nie, nie, dziękuję! Zachowaj go sam!Ódkrywa i pokazuje, że on też ma kota. To jest opowieść, która krąży, także w Watykanie, do dzisiaj. Proszę pamiętać, że kardynał Ratzinger również miał kota. Miał, i poszedł z tym do Watykanu.

I druga opowieść, to jest opowieść z Irlandii. Otóż kiedy jeden z przełożonych zakonów udzielał pouczenia młodym mnichom, to mówił do nich tak: „Z jaką pilnością kot czyha na mysz, to wy musicie z taką samą pilnością łowić każdą Bożą myśl i każdy Boży zamiar. Musicie być jak koty czujne."

Ale los kota uległ znacznemu pogorszeniu w średniowieczu. Mieli go zakonnicy, miały go także bardzo różne osoby. Miały go również wróżki i czarownice, których wtedy nie brakowało. I upodobały sobie w czarnych kotach. Gdy więc jakieś wróżby się nie sprawdzały, to cierpiały i koty, i one. I w wiekach średnich, jedenastym, dwunastym, kot w takiej powszechnej świadomości stał się symbolem szatana.

A resztę zrobili malarze. Otóż kiedy przedstawiano scenę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie — mogą państwo przejrzeć malarstwo, może w jakimś muzeum, w internecie, czy w albumie — to zazwyczaj Maryja słucha anioła, a malarz w rogu umieszczał uciekającego kota. I w ten sposób ten uciekający kot stał się symbolem szatana, który ucieka przy Wcieleniu Syna Bożego. I z powodu tej wyobraźni malarzy koty oczywiście cierpiały, a czarne koty w szczególności.

Że nie jest to tylko średniowieczne utrapienie kotów, to podam przykład sprzed kilkunastu lat. Opracowaliśmy Biblię dla dzieci. Ja opracowywałem tekst, ilustracje robił ktoś inny. I przy scenie Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, takiej dla dzieci, artysta zwyczajem dawnym, wpatrując się w inne obrazy, namalował czarnego kota. Ale namalował go przyjaźnie, nie uciekającego, tylko obok. Kiedy książka się rozeszła, do kurii wpłynął list od jednej z czytelniczek. Że jak to jest, że ten kot nie ucieka, tylko jest blisko Najświętszej Maryi Panny, w takiej sytuacji. I musiałem się z tego listu tłumaczyć biskupowi. Początkowo ksiądz biskup zalecił, żeby tego kota przemalować — bo usunąć go nie dało rady. Żeby z czarnego kota zrobić łaciatego. Ale powiedzieliśmy: „Jeżeli przemalujemy tego kota, to wyjdziemy naprzeciwko tym przesądom."Mówi: „Może i tak". I kot został.

Więc to o kocie w tradycji i Piśmie Świętym. Jak państwo zobaczą jakiegoś kotka, to popatrzcie na niego nie jak w średniowieczu, tylko jak papież Grzegorz i ów mnich, którzy jeden i drugi okazali mu serce i z pewnością doświadczyli jego przyjaźni.

Zanim będę życzył dobrych, błogosławionych i radosnych Świąt i Nowego Roku, to dwie rzeczy. Jeżeli ktoś z państwa ma możliwość przekazania czegoś dla ludzi dotkniętych powodzią — cokolwiek to będzie, czy środki czyszczące, czy jedzenie, czy ubrania itd. to przed następną konferencją, która odbędzie się 10 stycznia, w drugi poniedziałek stycznia, będzie wystawiony kosz. I panie zbiorą to i zawiozą jak wiele innych rzeczy, które już zawiozły, do gminy Wilków. Tamci ludzie wciąż tego wsparcia potrzebują. A to będzie o tyle dobre, ze bezpośrednio kierowane do tych, którzy tam są.

Zapraszam więc na 10 stycznia. A wszystkim państwu życzę dobrych, radosnych, błogosławionych, spokojnych Świąt, i wszystkiego dobrego na cały Nowy Rok. Bardzo cieszę się, że możemy się

razem spotykać, to dla mnie wielka również szkoła uczenia się cierpliwości, wytrwałości i mądrości. Mam nadzieję, że każdy z nas będzie też mógł coś doświadczyć z tego, czego doświadczyła Noemi i Rut.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5.4 Przybycie trzech Króli (10 stycznia 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo serdecznie państwa witam w nowym roku. Cieszę się bardzo, że kontynuujemy nasze wykłady, nasze konferencje, nasze spotkania. To ogromna radość widzieć tylu wiernych, tylu słuchaczy. I w takim razie zaczynamy. Pamiętajmy, że dzisiaj jest dziewięć miesięcy od katastrofy smoleńskiej. Dziewięć miesięcy to taka nowenna — w drugą stronę, nie przed, tylko po. Pamiętamy o tych, którzy dziewięć miesięcy temu zginęli w Smoleńsku. Dobry to czas żebyśmy raz jeszcze polecili Bożemu miłosierdziu tych, którzy tam w Smoleńsku zginęli, i w ogóle wszystkich zmarłych, którzy modlitwy potrzebują. I żebyśmy na progu nowego roku poprosili również Pana Boga o błogosławieństwo dla siebie, dla nas, dla naszych rodzin, dla wszystkich, którzy na to błogosławieństwo się otwierają.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Już na samym początku, żeby niczego nie uronić, chciałbym bardzo serdecznie najpierw w imieniu powodzian, w imieniu organizatorów tej zbiórki, a także w imieniu własnym podziękować państwu, za te dary, które dzisiaj zostały przyniesione. Ja wiem że prócz tego, że trzeba było pogrzebać w domu, trzeba było także — i dla wielu z państwa mogło to być największym wysiłkiem — dostarczyć tutaj, przynieść te rzeczy. Więc one jutro już pojadą w tym przewidzianym kierunku, pojadą tam do potrzebujących. Na pewno tych potrzebujących jest wielu. I miejmy odrobinę satysfakcji, że właśnie trafią tam, w te ręce, które tych przedmiotów, tych rzeczy, tych ubrań potrzebują. Powiedziały panie, które zajmują się tą zbiórką, że nie spodziewały się takiego odzewu, takiej odpowiedzi. Więc wszystkim za ten dar serca składamy bardzo serdecznie staropolskie „Bóg zapłać!"

I przechodzimy do konferencji. Chciałbym, żeby ona była dla państwa interesująca. Żeby była przede wszystkim ciekawa i ważna. Żeby odnosiła się do czegoś, co dla nas jest ważne. I zastanawiając się nad tematem pomyślałem sobie, że przedmiotem tej dzisiejszej refleksji może być epizod przybycia trzech Mędrców do Betlejem, co obchodziliśmy podczas uroczystości Trzech Króli. A przeglądając przeszłość naszych konferencji zobaczyłem, że dosłownie dzień wcześniej tylko, ale pięć lat temu, mówiliśmy na ten temat. Nie wszyscy pięć lat temu byli — są także nowi słuchacze. Ale chciałbym wszystkim państwu, nawet tym, którzy pięć lat temu byli i doskonale pamiętają to, o czym mówiliśmy, przedstawić to z innej perspektywy. Może też ciekawe zadanie, czy ciekawe wyzwanie, będzie polegało na tym, że można porównać tę refleksję sprzed pięciu lat z dzisiejszą. Ten, kto ma tamten zapis albo kto może odsłuchać, może zobaczyć jak odmiennie można podchodzić do tekstów Pisma Świętego nawet, jeżeli to robi ten sam komentator.

Otóż ten fragment Ewangelii św. Mateusza jest doskonale znany — o przybyciu trzech Mędrców, którzy w naszej polskiej tradycji, wrócimy do tego, są nazywani trzema Królami. O tym czytamy w święto Objawienia Pańskiego. I dzisiaj chciałbym, żebyśmy się temu tekstowi przyjrzeli dużo głębiej, i żebyśmy odpowiedzieli sobie na pytania, które być może w sobie nosimy, a na które odpowiedź wcale nie jest taka prosta. A także żebyśmy pogłębili swoje spojrzenie na ten właśnie fragment i na ten epizod.

Przypominam, że przedmiotem naszej tegorocznej refleksji jest „Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga". Na ostatniej naszej konferencji tym przedmiotem refleksji była Rut i Noemi. Mówiliśmy o miłości rodzinnej, tej jednej z najtrudniejszych zapewne, pomiędzy teściową i synową, o rozmaitych rodzinnych układach i o tym, jak Pan Bóg rozmaite trudne okoliczności wykorzystał dla dobra i w kierunku dobra.

A dzisiaj przechodzimy do rzeczywistości Nowego Testamentu. Ten epizod, który chcemy dzisiaj rozważyć, jest uznawany za jeden z najtrudniejszych dlatego, że pojawia się pytanie odnośnie do jego historyczności. Czy rzeczywiście trzej Mędrcy, jak to przyjęło się w naszej tradycji, przybyli ze Wschodu, aby oddać chwałę Jezusowi? A jeżeli tak się stało, skoro przybyli, to jak

to było możliwe, że do tego rodzaju zainteresowania i do tego rodzaju wyprawy do Betlejem doszło, i jak ona mogła przebiegać? A jeżeli ów epizod miał miejsce, to co z niego dla nas wynika?

Otóż ten epizod jest opisany w jednej tylko Ewangelii, Ewangelii św. Mateusza. I to nam daje sporo do myślenia dlatego, że Ewangelia św. Mateusza została napisana, bardzo wcześnie, na użytek tych pierwszych chrześcijan, tych pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa, którzy byli Żydami. A także na użytek tych Żydów, którzy jeszcze w tym czasie, mniej więcej w połowie I wieku, 20 – 30 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, jeszcze w Chrystusa nie uwierzyli. Ta Ewangelia została pierwotnie napisana w którymś z języków semickich. Istnieją domysły, spory, kontrowersje czy był to język hebrajski, czy był to język aramejski. Zdecydowana większość uczonych, opierając się na świadectwach starochrześcijańskich, przyjmuje, że był to język aramejski. Aramejski i hebrajski są do siebie bardzo podobne. Oczywiście czują to ci, którzy znają jeden z tych języków, albo obydwa języki. Do dzisiaj hebrajskim mówią Żydzi, to jest język, którym mówi się w Izraelu — odżył w XIX wieku. Natomiast językiem aramejskim mówi tylko niewielka grupa chrześcijan, którzy zamieszkują na terenie dzisiejszej Syrii, a także na terenie dzisiejszego północnego Iraku.

Tak czy inaczej Ewangelia została napisana w języku semickim, a więc adresowana była do świata żydowskiego. I w związku z tym musiała respektować, musiała uwzględniać rozmaite żydowskie realia. Tzn. ewangelista Mateusz kierując się do swoich rodaków musiał uwzględniać, respektować to, co oni znali, co wiedzieli, co mogli w jakiś sposób zweryfikować. Otóż ten fragment, który mamy przed sobą — ja go będę czytał, rzecz jasna, w polskim przekładzie — rozpoczyna się tak:

> Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

Zanim posuniemy się kawałek dalej musimy sobie zrobić dłuższą dygresję. Musimy sobie wyjaśnić niejako słowo po słowie, a także przypomnieć historię tamtego rejonu świata, Bliskiego Wschodu, a także jeszcze dalej, Środkowego Wschodu, bo to dla zrozumienia tego fragmentu jest bardzo ważne. Najpierw Mateusz podkreśla historyczność narodzin Jezusa, tzn. osadza je konkretnie w czasie. Gdy zaś Jezus urodził się w Betlejem w Judei — a więc osadza to geograficznie, bo Betlejem leży na terenie krainy, która nosi nazwę Judea, za panowania króla Heroda.

Otóż porównywanie Ewangelii, wnikliwa analiza Ewangelii daje nam bardzo wiele do myślenia. Powiedzieliśmy tak: Mateusz myśli po żydowsku, pisze dla Żydów, którzy uwierzyli bądź nie uwierzyli, i tych ostatnich stara się przekonać. Dla odmiany Łukasz pisze dla chrześcijan, którzy byli pochodzenia pogańskiego, bądź do pogan, o których chciałby, żeby stali się chrześcijanami. Perspektywa Mateusza jest specyficznie żydowska, dlatego podaje realia żydowskie: urodził się w Betlejem, w Judei, za panowania króla Heroda. To wszystko są składniki historii i tożsamości żydowskiej. Dla odmiany Łukasz, który pisał na użytek innych adresatów swoją Ewangelię, osadza narodziny Jezusa Chrystusa w geografii i historii Imperium Rzymskiego: podaje imię rzymskiego cesarza, wskazuje na te realia, które Rzymu dotyczyły, bo one chrześcijanom pogańskiego pochodzenia były bliższe. Ile to razy podkreślaliśmy, że Ewangelie są tak jak cztery fotografie jednego człowieka. Państwo dobrze wiedzą, bo ten obraz przytaczam przy różnych okazjach. Kiedy każdy z nas pójdzie do fotografa jednego, drugiego, trzeciego i czwartego — to nawet jeżeli dokonamy zdjęć jednego dnia, to na każdym zdjęciu jesteśmy inni. Jeżeli fotograf robi nam po kolei dziesięć zdjęć, to potem powiada: „Proszę sobie wybrać to najlepsze". Każde z nich jest prawdziwe, ale jedno czy drugie podoba nam się szczególnie. Bo na nim jest jakaś mina, jakiś wyraz oczu, spojrzenie, zainteresowanie, zaciekawienie, mądrzejszy wygląd itd. itp. Więc są różne powody, dla których wybieramy sobie tę, a nie inną, fotografię. Pozostały nam portrety Jezusa dokonane przez czterech fotografów, którzy pisali nie obrazem, ale namalowali portret Jezusa słowami. Ewangelia św. Mateusza ukazuje nam Jezusa w świecie żydowskim. A więc urodził się — powtarzamy — w Betlejem, w Judei, za panowania króla Heroda. Jego współcześni to wszystko mogli sprawdzić, to wszystko mogli zweryfikować. I dodaje:

> oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

W języku greckim, bo ta Ewangelia zachowała się do naszych czasów w języku greckim i przekłady tej Ewangelii pochodzą z greki, to, co tłumaczymy jako *Mędrcy,* brzmi Oj magoj, tłumaczone czasami jako *Magowie.* A tu — *Mędrcy.* A my, w naszej polskiej tradycji mamy *Królowie.*

Powtarzam raz jeszcze — do tego wrócimy pod koniec naszych rozważań, ale w tekście greckim jest magoj.

Ze Wschodu — w tekście greckim jest Anatole. Anatole po grecku to właśnie *Wschód.* Otóż dla Greków Wschód to była Anatolia, czyli Azja Mniejsza, dzisiejsza Turcja. Bo gdy z Grecji patrzono w kierunku wschodzącego słońca, to patrzono właśnie na Azję Mniejszą, stąd ta nazwa Anatolia. Natomiast dla mieszkańców Bliskiego Wschodu, dla mieszkańców Palestyny, Wschód to była Mezopotamia, i dalej Persja. Bo patrząc z tamtej perspektywy właśnie w Mezopotamii i Persji kwitło życie, była historia, mieli swoją tożsamość. I mówić k Anatole z perspektywy Żyda palestyńskiego to było kierować swój wzrok ku Mezopotamii i ku Persji. Żeby mieć lepsze wyobrażenie to Mezopotamia jest tam, gdzie leży dzisiejszy Irak. Natomiast Persja jest tam, gdzie leży dzisiejszy Iran. Dobrze wiemy, że Irak i Iran to są bardzo zapalne punkty dzisiejszego współczesnego świata, słyszymy o nich dość często. I w czasach starożytnych były to rejony świata niesłychanie rozwinięte. Trzeba pamiętać, że Mezopotamia — nazwa pochodzi od Mezos Potamos, *Międzyrzecze,* miedzy Tygrysem i Eufratem — stanowiła kolebkę cywilizacji obok Egiptu. Tutaj mamy dwie rzeki, Tygrys i Eufrat, w Egipcie mamy Nil. I właśnie bliskość tych rzek i pożytki z tych rzek przesądziły o rozwoju cywilizacji.

Więc patrząc z perspektywy Żyda palestyńskiego Anatolia to było czy to właśnie Międzyrzecze, czy to właśnie Persja. Otóż według najstarszej chrześcijańskiej tradycji chodzi o Persję. Że z Persji, z terenu dzisiejszego Iranu przybywają oj magoj do Jerozolimy. Zwróćmy uwagę: nie przybywają do Betlejem, przybywają do Jerozolimy. I teraz musimy się nieco cofnąć w czasie. Bo to, co powiem, zapewne części z państwa jest znane, można to połączyć z wiedzą z poprzednich naszych konferencji, ale też być może rzuci nowe światło na ten epizod. Otóż Persowie pojawili się na tych terenach, o których mówimy, na wschód od Mezopotamii, w drugim tysiącleciu przed Chrystusem. Różnili się od mieszkańców Mezopotamii i Bliskiego Wschodu tym, że o ile ci ostatni to byli Semici, o tyle Persowie to była ludność indoeuropejska. Tak jest zresztą do dzisiaj. Iran podtrzymuje tradycję Persji, znamy najbardziej dywany perskie, jeszcze w naszych czasach był szach perski, potem to się trochę zmieniło.

Otóż ludność Persji, ludność Iranu, to jest ludność, która przynależy do tej samej rasy, do której my przynależymy. Stąd również te tarcia polityczne między Iranem a tamtejszymi innymi mieszkańcami Bliskiego Wschodu, którzy są Semitami. Otóż ta ludność indoeuropejska, która później otrzymała nazwę Persów, ustabilizowała się tam, przybyła tam na ok. półtora tysiąca lat przed Chrystusem, zasiedliła te tereny i żyła dość spokojnie, nie nękana przez nikogo, chyba że czasami na obrzeżach przez Asyryjczyków i Babilończyków, którzy wtedy na terenie Iraku byli bardzo silną potęgą. Sytuacja zmieniła się tysiąc lat później. Proszę popatrzeć — jak po tej historii starożytnej skaczemy! Otóż ok. roku 550 przed Chrystusem Persowie, już wtedy nosili taką nazwę, na tyle nabrali siły, na tyle się umocnili i na tyle się skonsolidowali, że podjęli otwartą walkę z Babilończykami, do których należała wtedy hegemonia w tym rejonie świata. I okazało się, że babiloński kolos był na glinianych nogach, że potęga budowana przez Babilończyków upadła bardzo szybko. I w roku 539 Babilończycy musieli uznać władzę Persów, pokonani przez nich. A władcą który ich pokonał, był niejaki Cyrus. Cyrus w roku 539 rozciągnął swoje wpływy praktycznie na cały Bliski Wschód.

Kto z państwa interesuje się historią starożytną to wie, że nam później, którzy patrzymy na te wydarzenia z perspektywy Greków, to ta historia kojarzy się bardzo źle. Bo gdy Persowie uporali się z Babilończykami, gdy bardzo szybko zajęli tereny dzisiejszej Palestyny, i bardzo szybko zajęli tereny dzisiejszej Turcji tworząc bardzo silne imperium, to wtedy skierowali się na zachód. Był to pierwszy, i jak do tej pory właściwie jedyny raz, kiedy jakaś potęga azjatycka skierowała się w kierunku Europy. Mówię: „pierwszy", ale z tym „jedynym"to nie do końca prawda dlatego że później, gdy minęło kolejne tysiąc lat, taką samą inwazję podjęli Arabowie. I wiemy, że Arabowie zajęli całą Afrykę Północną, zajęli Hiszpanię, zajęli południową Francję. Chcieli zrobić taką pętlę dookoła Morza Śródziemnego, ale zostali rozgromieni przez Karola Młota w bitwie nieopodal Paryża, i musieli cofnąć się do dzisiejszej Hiszpanii i Portugalii. Ale żeby nie zanudzać państwa szczegółami historycznymi i nie stracić tego, co najważniejsze, to musimy powiedzieć, że ci Persowie prowadzili bardzo sprytną politykę. Można by ich nazwać Amerykanami starożytności. Niekoniecznie gnębili ludność, którą podbijali, tylko prowadzili politykę kija i marchewki.

Kto był niegrzeczny, to go kijem! A kto starał się wykonywać perskie nakazy, to widział przed sobą marchewkę i korzystał z tego na rozmaite sposoby. I w tej konfrontacji Persów z Grekami, która stała się przedmiotem rozmaitych greckich opowiadań — wiemy o bitwie pod Maratonem, i cała Grecja wspomina perskie epizody — koniec końców Persowie wyszli pokonani.

Ale nie to chcemy powiedzieć. Na terenach zajęte przez Persów na ok. 500 lat przed Chrystusem znajdowało się, i do tego dążę, bardzo wielu Izraelitów, bardzo wielu, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, Żydów. Z tym, że słowo *Żydzi* i rzeczywistość żydowska są troszeczkę późniejszego pochodzenia. Więc — Izraelici. Być może państwo pamiętają że w r. 722 przed Chrystusem, gdy upadła Samaria i Królestwo Izraela, to wtedy Asyryjczycy, którzy poprzedzili Babilończyków, zaciągnęli z Królestwa Izraela daleko na wschód, do Mezopotamii i na obrzeża Persji, ok. pięćdziesiąt tysięcy Izraelitów. To się działo na ponad 700 lat przed Chrystusem. To była wtedy ogromna deportacja. I ci Izraelici, których tam deportowano, zachowali swoją tożsamość, utrwalili swoją tradycję religijną. Im zawdzięczamy w większości księgi święte Starego Testamentu. Żyli tam, wyznawali tam jedynego Boga. I utworzyła się bardzo prężna diaspora. W ten sposób, gdy Persowie na dobre zdobyli władzę na Bliskim Wschodzie, to do ogromnych wpływów w imperium perskim doszli również przedstawiciele Izraelitów. Tego dotyczy starotestamentowa Księga Estery, która opowiada nam o czasach panowania króla perskiego, który miał na imię Kserkses, rządził w latach 485 – 465 przed Chrystusem, miał żonę imieniem Waszti, jak opowiada Księga Estery, i po wielu przypadkach do których być może wrócimy podczas kolejnej konferencji, Estera doszła do wielkiego znaczenia na dworze królewskim. Kiedy się czyta Księgę Estery, to widać tam znakomitą znajomość rozmaitych realiów imperium perskiego. Dokładny opis zwyczajów, mamy kilkanaście słów zapożyczonych z języka perskiego. Ale największym zdumieniem dla archeologów było to, że gdy podjęto w takim mieście Suza prace wykopaliskowe to okazało się, że opis pałacu królewskiego, jaki mamy w Księdze Estery, doskonale przystaje do tego, co archeolodzy wydobyli na powierzchnię ziemi. A więc Księga Estery wskazuje na bardzo silne związki miedzy Persami a Izraelitami. Izraelici przenikali tam bardzo mocno. Mamy też inne księgi starotestamentowe, które wskazują na to samo, np. Księga Tobiasza. Ona też odnosi się do wydarzeń i do wypadków na terenie Persji.

Do czego zmierzam? Otóż do tego, żeby państwo zrozumieli i przyjęli, że Persowie mieli możliwość przez kilka stuleci zetknięcia się z religią Izraelitów. Mieli możliwość poznania tej religii biblijnego Izraela. Mieli u siebie tysiące Izraelitów. Można to porównać do sytuacji, jaka istniała w Rzeczypospolitej I, II, kiedy na terenach naszej ojczyzny mieszkały miliony Żydów. I nawet jeżeli miedzy jednymi i drugimi, między Polakami a Żydami, Ukraińcami a Żydami, Białorusinami a Żydami istniała separacja, to jednak oczywiście ta koegzystencja owocowała także tym, że obie wspólnoty, obie społeczności się znały. Że każdy miejscowy chrześcijanin miał jakąś podstawową znajomość tego, czym jest judaizm. I odwrotnie, wyznawcy religii żydowskiej mieli pojęcie o chrześcijaństwie dlatego, że na co dzień spotykali się ze sobą i o siebie się ocierali. Zatem w imperium perskim z pewnością wiara w jedynego Boga, religia Izraelitów, była znana. Były znane również księgi święte. Docierały tam one, były czytane i objaśniane, komentowane, zapewne w języku aramejskim. Bo tamtejsi Izraelici już bardzo rzadko mówili po hebrajsku, albo wcale, natomiast mówili językiem aramejskim. Śladem tego zachowanym do dnia dzisiejszego, trochę późniejszego pochodzenia, jest tzw. piśmiennictwo targumiczne, tzn. przekłady Pisma Świętego na język aramejski.

I tak powoli chcemy dotknąć tego, co najważniejsze. Otóż proszę zauważyć — na ok. 250 – 200 lat przed Chrystusem wykrystalizowały się trzy ośrodki wiary w jedynego Boga, trzy ośrodki wyznawania Boga. Gdyby państwo byli studentami, to bym zapytał o ten trzeci — bo cały czas mówiłem o jednym, drugiego można się domyślać, a trzeci jest trudniejszy. Trzeba zatem powiedzieć tak. Jeden ośrodek wyznawania jedynego Boga to była oczywiście Palestyna. Tam mieszkali Żydzi, przede wszystkim w Judei, o której tu czytaliśmy, czyli w Jerozolimie i jej okolicach, i ich językiem był hebrajski lub/i aramejski, to zależy. Bo aramejski był wtedy takim językiem, jak dzisiaj angielski. I np. są kraje — Holandia, Szwecja, Dania — w których znajomość angielskiego dzisiaj jest po prostu powszechna. Ludzie mówią w swoim języku i po angielsku. Wtedy też mówiono po hebrajsku, ale mówiono też po aramejsku. Drugi ośrodek to Mezopotamia i obrzeża Persji, czyli teren dzisiejszego Iraku i Iranu. Tam mieszkali Izraelici, którzy posługiwali się wyłącznie językiem aramejskim. Mieli kontakt z miejscową ludnością, z ludnością perską, i te święte tradycje były tam znane. A trzeci ośrodek? Trzeci ośrodek, tak czy inaczej, z pewnością państwo znają — to był Egipt

i Aleksandria, gdzie mieszkali Izraelici, którzy mówili językiem greckim.

Tak więc mamy Żydów mieszkających w ojczyźnie, i Żydów mieszkających w dwóch ośrodkach tej diaspory, bo tam utrwalili się już na dobre, i właściwie to była już ich przybrana ojczyzna. Diaspora w Egipcie wydała tzw. Biblię Grecką, inaczej nazywaną Septuagintą, która stanowi przekład Pisma Świętego Starego Testamentu na język grecki. Natomiast ta diaspora w Mezopotamii miała zaowocować dużo później czymś, co przesądziło o kształcie życia żydowskiego do dnia dzisiejszego. Mianowicie tam w Mezopotamii i w sąsiedniej Persji powstał Talmud, który do dzisiaj jest takim zwornikiem życia żydowskiego.

Wracamy po tym przydługim wstępie do naszych magów. Otóż ponieważ na terenie Persji, w imperium perskim tak długo, jak długo ono istniało w swoim kształcie politycznym — potem się rozpadło, ale ludzie się nie rozpadli, ludzie nadal byli — były silne oddziaływania między religią Starego Testamentu a religią perską, której początki sięgały osoby, człowieka, który nazywał się Zoroaster. Stąd ta religia była nazywana zoroastrianizm. Zoroaster żył na ok. 600 lat przed Chrystusem. To był ciekawy reformator religijny, czasami się go porównuje z Mojżeszem. Otóż Zoroaster nie doszedł do wiary w jedynego Boga ale przeczuwał, że istnieje Bóg jedyny. Miał tylko problem z tym, że jeżeli istnieje jedyny Bóg, i ten jedyny Bóg jest dobry, to dlaczego w świecie istnieje zło. Dlaczego istnieje tyle zła — z tym nie mógł sobie poradzić. Na to pytanie w Starym Testamencie odpowiada Księga Hioba, podejmują też to inne księgi. Ale Zoroaster tego progu przejść nie mógł. Dlatego sugerował, że świat jest kierowany dwoma siłami, siłą dobra i siłą zła, siłą Boga i siłą diabła. I chociaż szatanowi, diabłu nie przypisuje takiego znaczenia, jak Bogu, to jednakże jego przemyślenia, rozmyślania religijne siłą rzeczy szły zarówno w kierunku tego, co dobre, jak i w kierunku roztrząsania tego, co złe. Zoroaster miał jeszcze jeden ważny wkład do rewolucji religijnej, Mianowicie zabronił składania ofiar ze zwierząt. Wiemy, że te ofiary ze zwierząt były składane w biblijnym Izraelu do czasów Jezusa Chrystusa, a właściwie do roku 70. Zoroaster powiedział, że tego robić nie wolno, że Bogu niepotrzebna jest ofiara z życia zwierząt. Zabronił takich ofiar. I zabronił również używek, które upajały ludzi albo które odbierały ludziom świadomość, co na czasy starożytne było też bardzo ważną religijną rewolucją.

Proszę popatrzą państwo — Persowie, którzy byli pod dużym wpływem tego zoroastrianizmu, byli bardzo otwarci na wiarę w jedynego Boga. Byli bardzo dobrze, jeżeli tak można powiedzieć, przygotowani na przyjęcie jedynego Boga. Można by, być może z pewną przesadą — ale niezupełnie, nazwać religię Persów *praeparatio evangelica*, przygotowaniem do Ewangelii. Otóż wygląda na to, że kontakty między Persami a Izraelitami były silne do tego stopnia, że byli Persowie, którzy interesowali się religią Izraela, którzy interesowali się wiarą w jedynego Boga, którzy ją zgłębiali. I właśnie te osoby, mówiąc naszym językiem: mędrców, a w języku greckim magoj, spotykamy dzisiaj. Otóż z wielkim prawdopodobieństwem istniała tam długa tradycja zgłębiania, korzystania z ksiąg Pisma Świętego Starego Testamentu. Tak jak w Egipcie istniała wśród pogan długa tradycja sięgania po Stary Testament w języku greckim. Czy państwo przypominają sobie podróże św. Pawła? Św. Paweł podróżował po Anatolii, po Grecji, podróżował na Kretę, podróżował po Syrii. Zachodził do synagog, spotykał tam Żydów, a obok synagogi, na progu synagogi zawsze byli tzw. *prozelici* i *bojący się Boga.* To nie byli Żydzi, to byli Grecy, ludność zresztą bardzo różnego pochodzenia, która mówiła po grecku, zetknęła się z wiarą w jedynego Boga, i stała jak gdyby na progu synagogi. I oni okazali się najbardziej podatni na Ewangelię. Tam, gdzie Żydzi nie otwierali się na Ewangelię, to właśnie ci prozelici, i ci bojący się Boga, przyjmowali orędzie Pawła z wdzięcznością. Można by przez analogię powiedzieć, że na terenie Persji, analogicznie jak na terenach, gdzie dominował język grecki, gdzie dominował język aramejski, byli też tacy bojący się Boga, tacy stojący na progu ówczesnej synagogi, tacy zainteresowani wiarą w Boga jedynego. Nie znali jeszcze jej szczegółów ale przeczuwali, że wiara biblijnego Izraela niesie dynamizm, którego oni chcą i którego oni potrzebują. A więc to, że znaleźli się tam ludzie, którzy już coś wiedzieli, i przeczuwali, i przyjmowali z tych oczekiwań mesjańskich biblijnego Izraela, można uznać za zupełnie normalne.

A przecież rzecz w tym, że w Starym Testamencie, gdy go uważnie czytano, były takie teksty, które wyraźnie wskazywały — i to, co chcę teraz powiedzieć, jest bardzo ważne — na uniwersalne przeznaczenie powołania i wybrania Izraela. Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na ich samych, dla satysfakcji ich samych. Bo byłby to rodzaj wybrania, które by zaciemniało sens miłości Boga do każdego człowieka. Bóg wybrał Izraelitów, aby najpierw ich przygotować na przyjście

Mesjasza, i przez nich stać się takim oknem na świat, takimi drzwiami, przez które poganie wejdą, aby uznać Pana Boga, by wyznać tę niezwykłą obecność Boga w Jego szczególnym Wysłanniku, którego po hebrajsku nazywano Mesjasz.

Otóż wybranie Izraela, tego starotestamentowego Izraela służyło temu, żeby przygotować ludzkość na niezwykłe działanie Boga. I na kartach Starego Testamentu mamy między innymi takie teksty, proszę posłuchać. W Księdze Liczb czytamy (Lb 24, 17):

> wzejdzie Gwiazda z Jakuba,
> a z Izraela podniesie się berło.

I w czasach, zanim jeszcze narodził się Pan Jezus, w czasach Starego Testamentu zawsze to traktowano jako zapowiedź przyszłości. Gwiazda z Jakuba, z Izraela berło. Ta Gwiazda i to berło było jakąś zapowiedzią niezwykłego, królewskiego wejścia Boga w historię. Inny fragment:

> I pójdą narody do Twojego światła,
> królowie do blasku Twojego wschodu

wołał prorok Izajasz, który żył w VI wieku przed Chrystusem. Pójdą narody do Twojego światła, królowie do blasku Twojego wschodu. Zapowiedź tego, że wybranie i powołanie Izraela nie ogranicza się do wąskich ram Palestyny, tylko że Bóg — powtórzmy to raz jeszcze — wybrał Izraelitów, by w ten sposób objawić się całej ludzkości. I wreszcie jeszcze jeden fragment:

> Królowie Tarszisz i wysp
> przyniosą dary,
> królowie Szeby i Saby
> złożą daninę.
> I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie ziemi

modlono się w Psalmie 72. Modlono się na wiele wieków przed przyjściem Mesjasza, że gdy On się narodzi to inni, którzy nie są Izraelitami, przyjdą i oddadzą Mu pokłon. Oddadzą mu chwałę, uwielbią Go i uczczą. Otóż można by powiedzieć, że te oczekiwania mesjańskie, tak ukierunkowane uniwersalnie, powszechnie, jakby rozsadzały w pewnym sensie to powołanie Izraela i to przeznaczenie Izraela. Izraelici chcieli jak najwięcej tych przywilejów zatrzymać dla siebie. Chcieli, żeby wyróżniać się spośród innych szczególnymi więziami z Bogiem. Ale zarazem w każdym pokoleniu, gdy się modlili to czytali te teksty, w których była zapowiedź tego, że Bóg ten narodowy, ten etniczny charakter ich religii rozsadzi. Że Bóg ma zamiary nie tylko względem nich, których wybrał i uczynił depozytariuszami swoich obietnic, ale że zbawcze zamiary Boga sięgają całej ludzkości. Tak rozumiała to i objaśniała Biblia Grecka, tak rozumiano to i objaśniano w Aleksandrii i w Egipcie. Ale możemy powiedzieć, że tak objaśniano to i rozumiano także na Wschodzie, w Mezopotamii i Persji. Mieszkający tam Izraelici wiedzieli, że Bóg nie może się ograniczać do wąskich ram tych, którzy mieszkają w Judzie. I ci Persowie, którzy interesowali się religijnością Izraelitów, dopatrywali się w tych fragmentach szczególnego Bożego działania, które było zapowiedziane.

Możemy zatem przypuszczać, że było tak. Na terenie Persji istniały całe kręgi ludzi, którzy utrzymując bliskie kontakty z Izraelitami wiedzieli, poznawali te zapowiedzi i obietnice mesjańskie. Wśród nich ci, którzy byli najgorliwsi, przeżywali też jakiś rodzaj oczekiwania bardzo intensywnego. I oto wtedy, kiedy Jezus przyszedł na świat, jakaś ich grupa — do tej liczby zaraz wrócimy — próbuje czy postanawia zweryfikować to, czym tak długo żyli, czego tak długo oczekiwali. Ten czas oczekiwania i dla nich dobiega końca. Postanawiają więc udać się:

> oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

Chcą w Jerozolimie wyjaśnić, szukają wyjaśnienia tego, o czym słyszeli, co sobie przyswoili, czym żyją. Tego, z czym się zetknęli. Oni tu przybywają jako poganie, to prawda — bo są poganami, nie wierzą w jedynego Boga, ale poganami, którzy są na jedynego Boga otwarci. I szukają w Jerozolimie pomocy, aby tę zagadkę, którą noszą w sobie, wyjaśnić.

> i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon».

Otóż ich naturalna podatność na szukanie Pana Boga została dopełniona przez znak gwiazdy, który otrzymali od Boga. Astronomowie do dzisiaj próbują wyjaśnić zagadkę tej gwiazdy. Próbują ustalić dokładnie co to była za gwiazda, jaki charakter miała ta gwiazda. Kto z państwa może się interesować astronomią, to jest takie pismo „Postępy astronomii". I w tym czasopiśmie od czasu do czasu, zwłaszcza przy okazji Bożego Narodzenia, wciąż pojawiają się jakaś nowa koncepcja co to za gwiazda, kiedy dokładnie się objawiła, jak ona wyglądała, dlaczego za nią szli itd. Otóż generalnie biorąc było tak że ci, którzy żyli na terenie Mezopotamii i Persji, byli wyznawcami tzw. kultów astralnych. Również ten Zoroaster, o którym wspomnieliśmy, bardzo mocno kładł nacisk na gwiazdy. Bo według gwiazd orientowano się w terenie, i oczywiście w nocy, a były to przede wszystkim ludy pasterskie. I tu dowiadujemy się, że ujrzeli jego gwiazdę na Wschodzie i przyszli oddać mu pokłon, tylko pytają: „Gdzie jest?"Pytają tych, którzy powinni wiedzieć, gdzie jest. Pytają mieszkańców Jerozolimy. Proszę popatrzmy — to nie było tak, jak nam się czasami wydaje, że odbywają podróż z Persji prosto do Betlejem. Nie! Ich pierwszym punktem, w którym się zatrzymują, jest Jerozolima. I w Jerozolimie rozpytują o cel swojej podróży.

> Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima.

Przeraził się, bo oni pytają o króla. A królowie nie lubią, gdy się pyta o innego króla, niż oni. A król Herod na tronie był uzurpatorem. Był z pochodzenia Idumejczykiem, czyli półkrwi Żydem, a półkrwi Edomitą. Wobec tego na tronie żydowskim czuł się nieszczególnie. Wszędzie węszył zamachy, podejrzewał swoich najbliższych. Żeby tutaj nie zapładniać państwa wyobraźni na sam wieczór, to topił własnych synów, topił służbę w takiej sadzawce w Jerycho, podejrzanych o najróżniejsze zamachy, żeby tylko utrzymać władzę. Był straszliwie podejrzliwy, i to nie są żadne przekazy wymyślone, tylko to są świadectwa historyczne. Kiedy więc usłyszał od przybywających mędrców, że ci szukają nowo narodzonego króla żydowskiego, to się przeraził, a wespół z nim całe jego otoczenie się przeraziło, które tutaj jest nazywane „całą Jerozolimą", bo tam gdzie jest król i jego otoczenie, tam jest centralny punkt miasta.

> Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz.

Mamy konsultacje, konsultacje króla Heroda z przywódcami religijnymi. Wypytuje arcykapłanów oraz uczonych ludu, żeby mu przypomnieli proroctwa, zapowiedzi, teksty w księgach świętych, które odnoszą się do narodzin Mesjasza. Zwróćmy uwagę, że ta ciekawość króla i jego otoczenia została spowodowana przez przybyszów ze Wschodu. Oni szukali światła, rozwiązania, wyjaśnienia u mieszkańców Jerozolimy — okazuje się, że sami mieszkańcy Jerozolimy są zajęci czymś zupełnie innym. I dopiero zwołują, jeżeli tak można powiedzieć, naradę, żeby prześledzić to, co w Starym Testamencie dotyczy narodzin Mesjasza.

Przy okazji tego Bożego Narodzenia to często powtarzam, że paradoks nad przyjściem Jezusa Chrystusa na świat polega na tym, że w czasie, gdy w Betlejem Maryja przeżywa swoją radość, gdy jest otoczona też radością i życzliwością pasterzy, to w sąsiedniej Jerozolimie, 8 - 9 km od Betlejem, rośnie już drzewo, które 33 lata później miało być ścięte na krzyż Pana Jezusa. A więc to tak, jak w ludzkim życiu — rodząc się, przeżywając dzieciństwo i młodość nigdy nie wiemy co nas spotka. Być może nieraz przechodzimy koło tego miejsca, które będzie w naszym życiu miejscem niesłychanie ważnym, a czasami dramatycznym.

Otóż gdy w Betlejem Maryja cieszy się z narodzin niemowlęcia, to w Jerozolimie odbywa się konsultacja. Konsultacja, gdzie ma przyjść na świat nowo narodzony król żydowski. Jakie są rezultaty tej konsultacji?

> Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok:
> A ty, Betlejem, ziemio Judy,
> nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy,
> albowiem z ciebie wyjdzie władca,
> który będzie pasterzem ludu mego, Izraela».

Konsultacja przyniosła dobre owoce. Taka jest prawda. Ten fragment pochodzi z Księgi Proroka Micheasza. A prorok Micheasz napisał tę księgę na ok. 700 lat przed Chrystusem. Przez 700 lat, czyli mniej więcej od czasów Kazimierza Wielkiego patrząc w naszych kategoriach, Izraelici codziennie, co szabat, co miesiąc, co rok mogli czytać, że miejscem narodzin Zbawiciela, miejscem narodzin Mesjasza jest Betlejem, które to było mieściną malutką. To samo Betlejem, przypomnijmy sprzed miesiąca, gdzie Rut zbierała kłosy na polu Ooza. To samo Betlejem, gdzie Rut stała się babcią Dawida, początkowo pasterza, później króla. Betlejem ma swoje własne miejsce w Bożej historii zbawienia. Dlaczego Bóg wybrał Betlejem, pozostaje tajemnicą jego miłości — na to nie odpowiemy. Ale to Betlejem przebija się przez cały Stary Testament. Jest miastem przeszłości związanym z Rut, z Dawidem, ale jest również miastem przyszłości. Tam ma przyjść na świat Mesjasz.

A więc konsultacja wypada dobrze i prawdziwie. Tylko, że Herod wcale nie chciał wiedzieć, chciał się dowiedzieć! Ale wnioski z tego miał wyciągnąć sam. Nie wyciągnął tych wniosków, które powinien. I tutaj dochodzimy do pewnego bolesnego paradoksu. Bóg przygotowywał Izraelitów przez kilkanaście stuleci na przyjście Mesjasza. I tym najpiękniejszym owocem starotestamentowego Izraela była Maryja. Ona, która jest zakorzeniona w rzeczywistości Starego Testamentu, powiedziała Bogu swoje „Tak". Powiedziała je wbrew wszystkiemu. Ale to „Tak" Maryi to był w jakimś sensie wyjątek dlatego, że inni — a tu już widzimy zaczątki tych „innych": Herod, arcykapłani, uczeni ludu — znają prawdę, ale nie potrafią z niej wyciągnąć wniosku, albo nie chcą z niej wyciągnąć wniosku. Dlatego, że postrzegają Pana Boga jako kogoś, kto im zagraża. Więc nie udają się do Betlejem. Powiedzieliśmy: 8 – 9 kilometrów, to jest naprawdę bardzo blisko! Ale nie próbują tam pójść.

> Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy.

Miejsce jest znane, to trzeba poznać czas.

> A kierując ich do Betlejem, rzekł: «Udajcie się tam i wypytujcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon».

Oczywiście Herod używa pewnego fortelu, wybiegu. Obiecuje coś, czego nie zrobi. Zrobi coś zupełnie przeciwnego. Ale na razie próbuje użyć tych przybyszów ze Wschodu jako swego rodzaju wabia, który pozwoli mu rozeznać sytuację.

> Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię.

Dotarli do celu swojej podróży. Bóg zawsze pozwala się znaleźć tym, którzy Go szukają. Mówiąc z innej strony: „Nie szukałbyś Mnie, gdybyś Mnie nie znalazł". Ci Mędrcy dlatego dotarli do Betlejem i dlatego mogli zobaczyć nowo narodzone Dziecię, ponieważ doświadczyli obecności Boga znacznie wcześniej. Doświadczyli pragnienia Boga, tęsknoty Boga. I ta tęsknota przywiodła ich do Betlejem. Nie mieli pełnego rozeznania, szukali pomocy. Szukali pomocy u tych, którzy powinni to rozeznanie mieć. Ale okazało się, że ich reakcja, ich odpowiedź była dość podstępna. Mimo to trafili do celu.

> Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali.

A więc było tak, że gwiazda ich prowadziła. W Jerozolimie gwiazdy nie było. Mieli pomóc ludzie, ale nie bardzo pomogli. Wyjaśnili tylko, że chodzi o Betlejem. I gdy dotarli tam, gdzie im wskazali ludzie, gdzie im wskazał Herod i jego otoczenie, pojawiła się znowu gwiazda. Żeby odnaleźć Boga, to trzeba otworzyć się na Boga, i pójść za Jego głosem, za tą gwiazdą. Trzeba korzystać ze wsparcia ludzi nawet, jeżeli nie są do końca życzliwi, po to żeby zobaczyć że koniec końców ostatnie słowo zawsze należy do Boga.

Ten epizod jest bardzo interesujący. Tego wydarzenia nie dałoby się wymyślić, gdyby go ktoś nie przeżył dlatego, że w nim znajduje wyraz najgłębsze doświadczenie religijne. Zarówno to, które wynika ze spotkania z Bogiem, z zaufania Panu Bogu, jak i to, które wynika z wykorzystywania innych ludzi, którzy nam drogę do Pana Boga wskazywać powinni.

> Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon.

Szukali, doszli, uwielbili tzn. uznali, wyznali. Byli pierwszymi, jeżeli tak można powiedzieć, poganami, osobami pochodzenia pogańskiego, które mając pewne przygotowanie i rozeznanie rozpoznają w Jezusie tego, o którym opowiadały pisma Starego Testamentu.

> I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swojej.

W nawiązaniu do tego epizodu trzeba jeszcze postawić kilka pytań — tych, które znajdują wyraz w tradycji, którą żyjemy. Ilu było Mędrców? Pismo Święte nie mówi dokładnie, nie podaje żadnej liczby. Dlatego w najodleglejszych początkach przypuszczano, że było ich dwunastu. A w niektórych podaniach mówiono: dziesięciu, jak dziesięć zagubionych plemion Izraela, albo dwanaście jak dwanaście plemion Izraela. Ta liczba dwanaście miała symbolizować to, że tak jak dwanaście plemion Izraela stanowi lud Bożego wybrania, tak dwunastu Mędrców ze Wschodu stanowi symboliczny odpowiednik Izraela jako ludu Bożego wybrania.

A więc już teraz to wybranie nie ogranicza się do Izraelitów. Dzięki dwunastu Mędrcom przenosi się na wszystkich, na pogan. W kościele koptyjskim, w Egipcie, do dzisiaj wyznaje się, że Mędrców, którzy przybyli do Betlejem, było sześćdziesięciu. Jeżeli tak, to była to cała potężna wyprawa. Tak prawdę mówiąc nie jest to zupełnie bez sensu. Bo skoro tych szukających światła Bożego, którzy zetknęli się z religią Starego Testamentu w Persji było tak dużo, to taka duża ekipa naukowców przybywających, żeby coś zweryfikować, nie jest wcale niemożliwa.

Jeżeli więc dwunastu albo sześćdziesięciu, to skąd trzech? Otóż tych trzech zawdzięczamy myślicielowi wczesnochrześcijańskiemu, który miał na imię Orygenes. Orygenes zmarł w r. 254, czyli nieco ponad 250 lat po tych wydarzeniach. I Orygenes pozostawił po sobie komentarz do Ewangelii św. Mateusza, i w tym komentarzu napisał: „Mędrców było trzech, ponieważ trzy były ofiarowane dary: złoto, kadzidło i mirra". I tak się w tradycji zachodniej, czyli w tej tradycji, do której my jesteśmy wszczepieni, przyjęło. Czy rzeczywiście tylko trzech, czy więcej, pozostanie to zawsze przedmiotem domysłów.

Rzecz posunęła się dalej w VI wieku, kiedy to ok. roku 520 odnaleziono relikwie trzech Mędrców, które zostały złożone w katedrze w Mediolanie. A kilka wieków później Fryderyk zwany Barbarossą, Rudobrodym, cesarz niemiecki, zabrał je z Mediolanu i przeniósł do Kolonii. I kto z państwa do Niemiec pojedzie i będzie w Kolonii, to katedra w Kolonii szczyci się relikwiami trzech Króli, trzech Mędrców. Otóż jaka jest wartość historyczna tych relikwii, pewnie wie tylko sam Pan Bóg. Ale to nie przeszkodziło, żeby ok. roku 520 powiedzieć, że każdy z królów miał imię. A te imiona znamy, od półtora tysiąca lat: Kacper, Melchior i Baltazar.

Potem wyobraźnia chrześcijańska, pobożność chrześcijańska poszła jeszcze dalej. Mianowicie w wiekach średnich komentując ten fragment wyjaśniano, że Melchior miał lat 60, Baltazar miał lat 40, a Kacper miał lat 20. W ten sposób trzej Mędrcy, trzej Królowie reprezentowali wszystkie trzy pokolenia. Bo mniej więcej 20 lat liczono jako czas aktywności jednego pokolenia. Przyszedł dziadek, syn, i wnuczek. Proszę się uważnie przyjrzeć obrazom przedstawiającym trzech Mędrców albo trzech Króli. Jeden jest posunięty w latach — 60 lat, na dawne kategorie to był wiek sędziwy, dzisiaj taki by się obraził, drugi ma 40 lat, a trzeci jest zupełnie młody. Jeden ma zawsze na obrazach dużą brodę, drugi jest w takim dojrzałym wieku, a trzeci to chłopak. Niech państwo popatrzą na ikonografię, bo malarze musieli to uszanować i musieli według tego klucza przedstawiać trzech Mędrców. A więc wszystkie pokolenia oddają chwałę Panu Bogu.

Ta rzecz posunęła się jeszcze dalej. Mianowicie w nawiązaniu do Starego Testamentu, do Księgi Rodzaju która dzieli cały starożytny świat na trzy części, na potomków Noego: Sema, Chama i Jafeta; Sem to narody semickie, Azja; Jafet to Europejczycy, a Cham — przepraszam — to Murzyni; zaczęto przedstawiać trzech Króli jako jednego, który ma wygląd semicki, żydowski albo arabski, drugiego, który wygląda jak Grek, a trzeci jest czarny. I tak przyjęło się również w ikonografii, a nawet podczas tych parad Trzech Króli, które mamy w naszych miastach — mogą państwo zauważyć, że jeden z nich to „wypożyczony" Murzyn.

I tak to się utrwaliło, proszę patrzeć na obrazy, które mamy w naszych galeriach. Więc najstarszy reprezentuje Europę, średni – Azję, a najmłodszy – Afrykę. Każdy z nich przynosi trzy dary: złoto, kadzidło i mirrę. Złoto jako symbol władzy królewskiej, kadzidło jako symbol władzy kapłańskiej. Okadzanie daje dobrą woń. My tego w naszych domach nie znamy dzisiaj, ale na Bliskim Wschodzie do dziś jest tak, że przed przyjściem gości gospodarze dużo wcześniej robią takie okadzenie we własnym domu — coś, jak nasze dezodoranty. Tylko, że dezodorant służy do ciała, a okadzenie daje dobrą woń w całym mieszkaniu, jest starannie dobrane. I mirra. Złoto to symbol dostojeństwa, kadzidło to symbol władzy arcykapłańskiej, a mirry używano do balsamowania ciała podczas pogrzebu. W ten sposób przyjęło się, że mirra to jest symbol człowieczeństwa Jezusa Chrystusa. Prawdziwy Bóg, prawdziwy Kapłan, i prawdziwy Człowiek. Dary przyniesione przez Mędrców ze Wschodu zostały zinterpretowane w kategoriach, w których każdy chrześcijanin mógł odnaleźć siebie.

Pointa naszych rozważań jest taka. Do najodleglejszej historii i do uwarunkowań ówczesnej teraźniejszości nawiązuje tekst Ewangelii św. Mateusza. Przybycie Mędrców do Betlejem nie jest z historycznej perspektywy niemożliwe. Byli tam ludzie, którzy byli otwarci na Boga jedynego. Ale ponieważ w tym epizodzie jest tyle niewiadomych: liczba, znaczenie, imiona, to potem chrześcijańska pobożność i wyobraźnia to uzupełniły. I gdy wróciliśmy do naszego domu, to napisaliśmy na drzwiach K+M+B — Kacper, Melchior i Baltazar: ten, który ma 20 lat, 40 lat i 60 lat. I dodaliśmy: 2011.

I czego należy wobec tego sobie życzyć? Tego, żebyśmy za rok napisali: 2012. A te trzy inicjały niech już zostaną, bo tradycja chrześcijańska jest prawdziwie piękna. Gdy państwo zobaczą wyobrażenia Trzech Mędrców albo Trzech Króli, to popatrzcie na te szczegóły, o których dzisiaj mówiliśmy, a artyści starali się je oddać każdy na swój sposób. Jest tam najstarszy, średni, najmłodszy. Jest tam Azjata, Europejczyk, Afrykańczyk — cały świat idzie, aby oddać chwałę Panu Jezusowi. No i na tym polega piękno tego epizodu, że w tradycji zrobił tak ogromną karierę, że stał się elementem także naszej narodowej tożsamości.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Zapraszam bardzo serdecznie na 14 lutego, w drugi poniedziałek lutego. Przejdziemy do kolejnych bohaterów Starego bądź Nowego Testamentu. Na końcu odmówimy „Pod Twoją obronę"pamiętając raz jeszcze o tych intencjach, z którymi przyszliśmy. Modląc się polećmy też Panu Bogu tych, dla których są przeznaczone te dary. Tak się bowiem stało, trochę przypadkiem — ale w życiu przypadków nie ma, że państwo są dzisiaj tak jak Kacper, Melchior i Baltazar. I w ten sposób też staniecie się przedmiotem legendy gdzieś tam wśród tych, którzy będą to złoto, kadzidło, mirrę — ale w nowoczesnym wydaniu — otwierać, a potem używać. Niech Pan Bóg da, żeby służyło im jak najdłużej.

Pod Twoją obronę ... I za naszych zmarłych, i wszystkich, którzy tej modlitwy potrzebują: Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5.5 Biblijna teologia zwierząt — *oślica Balaama* (14 lutego 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca . . . Ojcze nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Kolejny raz bardzo, bardzo serdecznie wszystkich państwa witam na naszej lutowej konferencji, drugiej już w tym roku kalendarzowym, a piątej w tym roku – nazwijmy go umownie akademickim. Temat to: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga". Miesiąc temu przyglądaliśmy się trzem Mędrcom ze Wschodu. Dzisiaj posuniemy się ku zupełnie innym czasom. Ale zanim to nastąpi chciałbym bardzo serdecznie wszystkim państwu podziękować za dary, które państwo złożyli miesiąc temu. Byliśmy bardzo zaskoczeni, ja również byłem bardzo zaskoczony. Wiedziałem dobrze, że mają państwo dobre serce. Ale to, co zostało zebrane, przerosło wszelkie oczekiwania. To wszystko poszło zarówno do powodzian, jaki i starczyło jeszcze do takiego domu opieki w Warszawie, gdzie też jest bardzo duża potrzeba takich właśnie darów. Dary zostały bardzo starannie przebrane. To wszystko, co było nowe, poszło do powodzian. Rzeczy używane poszły do tych, którzy w Warszawie takiej pomocy potrzebują. Wszystkim państwu składam bardzo serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!". Myślę, że tutaj zwyczajne „Dziękuję!nie wystarczy także dlatego że to, czego państwo dokonali, wychodzi poza codzienność, poza powszedniość. I z całą pewnością niejednemu człowiekowi przywróciło nadzieję, dało trochę radości, i pozwoliło tym ludziom w potrzebie odczuć że nie są sami. Więc bardzo gorąco dziękuję bo widać było, że jest w tym taki prawdziwy dar serca.

Dzisiaj przenosimy się w naszej konferencji biblijnej do czasów zupełnie innych niż te, które mieliśmy miesiąc temu. Mianowicie wracamy do Starego Testamentu, i chciałbym z państwem zająć się epizodem, który jest bardzo mało znany, bardzo tajemniczy, nie do końca jasny, nie do końca rozwikłany. Ale jest tak, że nawet jeśli w Piśmie Świętym są fragmenty, epizody, czy wydarzenia trudne, czy bardzo trudne, to one muszą mieć jakiś sens. Jeżeli zostały utrwalone na piśmie i są przekazywane przez ponad dwa tysiące lat, jeżeli są czytane i rozważane we wspólnotach takich jak nasza, chrześcijańskich, ale także czytane i rozważane przez wyznawców judaizmu, to muszą mieć znaczenie, które w każdym pokoleniu ma człowiekowi wierzącemu coś do powiedzenia. Kiedy przeglądałem i przypominałem sobie to, co było przedmiotem naszych rozważań do tej pory, to tego fragmentu nie było nigdy. Zresztą państwu powiem — żeby przeczytać ten fragment, żeby go zrozumieć, to trzeba być już człowiekiem dobrze dorosłym. To nie jest fragment dla młodego człowieka. To jest fragment dla człowieka, który ma jakieś doświadczenie życiowe, i który jest otwarty nawet na takie znaczenia, których się w Piśmie Świętym nie spodziewamy. Żeby nie trzymać państwa dłużej w takim napięciu powiem, że chodzi o tekst wyjęty ze starotestamentowej Księgi Liczb, a tematem tego tekstu są wyrocznie bądź proroctwa tajemniczego proroka, który miał na imię Balaam. I bohaterką tego epizodu — mówię „bohaterką", bo chodzi o płeć żeńską — jest również oślica. Mamy zatem dwóch bohaterów: człowieka i zwierzę. Może się uda przy tej sposobności, przy tym rozważaniu powiedzieć także coś o biblijnym ujęciu, biblijnej teologii zwierząt, popatrzeć na zwierzęta z perspektywy, która jest religijna, i chrześcijańska zwłaszcza.

Zacznijmy więc od samego początku. Ten tekst stanowi 22, 23 i 24 rozdział Księgi Liczb. Księga Liczb należy do tzw. Pięcioksięgu czyli otwiera Stary Testament. Muszę państwu powiedzieć, że nawet jeżeli jesteśmy na studiach specjalistycznych, adresowanych do studentów teologii czy biblistyki, to z tym tekstem zawsze są kłopoty, bo on jest trudny. Ten tekst, ten epizod i ta postać różni się od wszystkiego, o czym mowa była przedtem, i różni się od wszystkiego, o czym Pismo Święte będzie mówiło później. A więc ten tekst i to wydarzenie ma taką swoją wewnętrzną logikę. Spróbujmy zatem ją odkryć, spróbujmy ją zbadać.

Najpierw króciutko o kontekście historycznym. Kontekstem tego wydarzenia jest wyjście Izraelitów z Egiptu, przejście przez pustynię Synaj, i następnie droga do Ziemi Obiecanej. Cała ta epopeja wyjścia zajmuje im 40 lat. Rozgrywa się to wszystko ok. 1250 lat przed Chrystusem, czyli ponad 3200 lat temu. Mamy te wydarzenia i postacie, których czołowym bohaterem jest Mojżesz, opisane w Księdze Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa. Od Egiptu, znad Nilu, aż na Górę Nebo w dzisiejszej Jordanii, skąd lud Bożego wybrania miał oglądać Ziemię Obiecaną, i rzeczywiście ją oglądał. I tam, na Górze Nebo dopełnił się jednocześnie los Mojżesza, tam Mojżesz przeszedł do Boga.

Ale zanim się to stało, Izraelici wędrują. Przewędrowali cały Synaj. Ta wędrówka trwa prawie

40 lat. Na Synaju umierają ci, którzy wyszli z Egiptu, bo okazało się, że nie nadają się do sytuacji wolności. Na Synaju, na pustyni rodzi się nowe pokolenie. To nowe pokolenie dorasta, już nie zna bólu zginania karku pod pręgierzem Egipcjan. I to nowe pokolenie wygląda coraz bardziej ku Ziemi Obiecanej. Czyli nadzieja ma się spełnić, mamy coraz większe napięcie, Izraelici posuwają się coraz bliżej i bliżej Morza Martwego i Ziemi Obiecanej. To wszystko da się ułożyć, da się ustawić bardzo wyraźnie w realiach geografii, historii. Są atlasy biblijne, gdzie można te trasy prześledzić. A są wśród państwa osoby, i to wcale nie mało, które na tych szlakach biblijnych były. Zarówno w Egipcie, jak na Synaju, zwłaszcza wtedy, kiedy jechali państwo od Klasztoru św. Katarzyny w stronę Ziemi Obiecanej, albo w Jordanii w okolicach Petry. Bo właśnie tam są te okolice w których wydarzenie, o jakim mówimy, miało miejsce.

Więc Izraelici mają przed sobą perspektywę nowego życia. Naród, żeby mógł być sobą, potrzebuje klarownego, wyrazistego przywództwa. Nie tyle władzy, ile właśnie przewodnika duchowego. Tym duchowym przewodnikiem jest wtedy Mojżesz, który pewną ręką prowadzi swoich rodaków ku Ziemi Obiecanej. Ale okazuje się, że natrafiają na trudności. Te trudności czasami bywają bardzo duże dlatego, że gdy przechodzą przez Synaj i kierują się w stronę dzisiejszej Jordanii, to tereny dzisiejszej Jordanii w starożytności zamieszkiwały ludy, które były bardzo silne. Te ludy nosiły nazwy: Ammonici, mieszkali tam mniej więcej, gdzie dzisiaj jest Amman, stolica Jordanii. Bardziej na południe mieszkali Moabici, a jeszcze bardziej na południe, w kierunku Morza Czerwonego, mieszkali Edomici. I gdy Izraelici przechodzą coraz bardziej na północ, to tamci władcy i tamte ludy robią im rozmaite przykrości, a czasami dochodzi do rozmaitych wojen, konfliktów, potyczek itd. Tym niemniej Pan Bóg realizuje swój plan i lud jego wybrania posuwa się skutecznie do Ziemi Obiecanej.

Tu musimy sobie zrobić małą dygresję. Otóż jeżeli my przyglądamy się od czasu do czasu losom biblijnego Izraela, to nie robimy tego z pobudek czysto historycznych. Nie chodzi nam o to, żeby poznać dzieje narodu, którego historia jest bardzo długa, żeby dowiedzieć się tylko czegoś, co wychodzi naprzeciw naszej ciekawości historycznej. Chodzi o to, że losy biblijnego Izraela, losy tego narodu, którego dzieje zostały opisane na kartach Starego Testamentu, mają wartość paradygmatyczną, tzn. taką wzorcową, modelową. Gdy przyjrzymy się losom Izraelitów, to rozpoznamy w tych losach coś z losów Kościoła, który jest nową wspólnotą wiary, nowym Ludem Bożym. Ale w tych losach rozpoznamy w ogóle coś z losów ludów i narodów, które żyły i rozwijały się zarówno w starożytności, jak i później, jak też i w naszych czasach. Gdy przyglądamy się tamtym epizodom, to możemy z tego wyciągać jakieś wnioski na teraz.

Otóż, powtórzmy, Izraelici zmierzają do ziemi, którą traktują jako Obiecaną. Pan Bóg ukazuje im perspektywę tej Ziemi — ale jednocześnie natrafiają na mnóstwo trudności. Okazuje się, że pojawiają się też trudności, których Izraelici w ogóle nie przewidywali, których nie brali pod uwagę. Kłopoty, do których nie sposób było wcześniej się przygotować. Na czym polega ten kłopot? Otóż polega on na tym, że jeden z władców, jeden z książąt ludu, przez którego terytorium przechodzili Izraelici, postanowił użyć nowego sposobu ich pokonania. Mianowicie przyszło mu do głowy, że skoro nie udało się ich pokonać orężnie, zbrojnie, to trzeba użyć do tego religii, albo tej tajemniczej formy pseudoreligijności, którą jest magia. Przyszło mu do głowy, że najskuteczniejszą formą pokonania Izraelitów, których nie chce przepuścić przez swoje terytorium, będzie to, jeżeli ściągnie specjalnego pogańskiego proroka i obrzuci lud Bożego wybrania przekleństwem.

Otóż na pierwszy rzut oka ta sytuacja wydaje się bardzo daleka od uwarunkowań i od czasów, w jakich my żyjemy. Wydawać by nam się mogło, że w naszych czasach takie sprawy jak błogosławieństwa, a już przekleństwa na pewno, są sprawą stosunkowo rzadką. Zwróćmy uwagę że w Kościele, w wierze, w religijności, pobożności jest wiele form błogosławieństw. Błogosławimy dom, błogosławimy płody ziemi, błogosławimy zwierzęta, błogosławimy nawet rozmaite maszyny, samochody, błogosławimy ludzi itd. Natomiast nie ma w Kościele, i nigdy nie było, żadnej formuły przekleństwa, żadnej formuły złorzeczenia. Nigdy nie przyszło nikomu do głowy, żeby używać Pana Boga, a tym bardziej używać jakieś inne siły, do tego, by ściągnąć na drugiego człowieka, czy na jakąś wspólnotę, jakieś zło. Bo z miotaniem przekleństw jest coś tajemniczego, coś mrocznego. Mianowicie można by powiedzieć tak. Błogosławieństwo pochodzi od Boga. Autorem błogosławieństwa, dawcą błogosławieństwa jest Pan Bóg. Trzeba Go więc o błogosławieństwo prosić. Nawet bez specjalnej zasługi Bóg może darzyć swoją łaskawością, bo to oznacza błogosławieństwo, tych,

których chce. Ale jeżeli chodzi o przekleństwo, to skąd przekleństwo ma swoją moc? Skąd ono czerpie? Z całą pewnością nie od Boga. Czerpie ono swoją moc od tego, który jest przeciwnikiem Boga, który na kartach Pisma Świętego jest nazywamy satan, co przeszło do języka polskiego jako *szatan,* wróg Boga. Ktoś mógłby się uprzeć, jakiś człowiek niewierzący albo po prostu uparty, że przekleństwo nie ma mocy, bo nie ma szatana. Ale to nieprawda. Kiedy się państwo zastanowią to gdyby nawet przyjąć, że szatan nie istnieje — co jest wielce ryzykowne i szatanowi na rękę — to i tak przekleństwo, jeżeli się je wypowiada, a zwłaszcza przeklinanie kogoś, jakiejś wspólnoty, czy narodu, czy zbiorowości, niesie ze sobą zawsze niebezpieczne i dalekosiężne skutki. Bo nawet jeżeli one nie mają jakiegoś charakteru materialnego, żeby tak powiedzieć, to one zawsze mają charakter psychologiczny. Może ktoś z państwa doświadczył coś takiego kiedy usłyszał złe słowa pod swoim adresem. I można by powiedzieć, że w najłagodniejszej formie zrobiło się człowiekowi przykro, a nawet bardzo przykro. Ale w formie bardziej intensywnej bywa tak, że jeżeli usłyszymy złe słowa pod swoim adresem, albo usłyszymy wręcz przekleństwo miotane pod naszym adresem, to myśl o tym nam towarzyszy i za nami chodzi. I przychodzi nam do głowy czasami i to, że jeżeli spotyka nas jakieś niepowodzenie albo klęska, albo coś niedobrego, to czy nie jest to przypadkiem tak, że odczuwamy owe skutki, konsekwencje tego przekleństwa? Otóż za chwilę zobaczymy, jak pogański władca próbuje zaangażować proroka, również pogańskiego proroka który ma na imię Balaam, do tego, żeby wypowiedział przekleństwo przeciwko Izraelitom. Otóż był to w starożytności, a i do dzisiaj jest, dam państwu przykład, częsty sposób prowadzenia wojen. Zanim jakieś dwa ludy albo dwie wspólnoty spotkały się naprzeciw siebie w zmaganiach wojennych, to najpierw wychodzili propagandziści, i jedni na drugich rzucali klątwy, rzucali obelgi, rzucali złorzeczenia. Jeżeli to słyszeli żołnierze to mogło być tak, że tracili ducha. Otóż siła perswazji była czasami przeogromna. Natomiast kiedy się wypowiada złe słowa, to te złe słowa dość często niosą ze sobą jakiś zły potencjał, zły dynamizm. Tak jest i w naszych czasach, tylko nie robi się tego na poziomie religijnym, na szczęście religie i pobożność zostały w dużym stopniu od tego oczyszczone, ale robi się to na poziomie politycznym. Dla przykładu — przepraszam, że przykład jest trochę drastyczny, ale taka jest rzeczywistość — kiedy Amerykanie mieli uderzyć na Irak, dobre kilka lat temu, to przygotowywali to od strony psychologicznej. Trzeba było najpierw tego Saddama Hussaina uczynić jakimś bardzo mrocznym, ciemnym charakterem po to, żeby przekonać swoich obywateli, że taka wojna jest konieczna, potrzebna itd. My już dzisiaj z pewnej perspektywy wiemy więcej, niż wtedy. I co zrobiono? Proszę popatrzeć — nowoczesny świat, nie gdzieś starożytne rzeczy! Mianowicie jednym ze sposobów psychologicznego przygotowywania tej wojny było to, że wizerunek tego znienawidzonego wroga, którego trzeba było zniszczyć, umieszczano na papierze toaletowym. I papier toaletowy sprzedawano masowo, w miliardowych nakładach, w całych Stanach Zjednoczonych, żeby wyrobić przekonanie u zwykłego człowieka że ten, którego wkrótce zaatakujemy, nie jest wart żadnego współczucia. Że to, co z nim można zrobić, to to, co się na co dzień robi ... Proszę popatrzeć — to jest w dzisiejszym świecie jeden z często spotykanych sposobów, ten i rozmaite inne, które mają jakiegoś człowieka czy przywódcę, czy kraj, czy sytuację obrzydzić.

Choćby na naszych oczach teraz. Jeszcze dwa tygodnie temu mówiło się: Egipt, kraj nad Nilem itd. Wszystko było bardzo pięknie, i stosunki dyplomatyczne, i ambasada, i niedawno były tam wybory, i wybory zostały zatwierdzone, i parlament się podobał, wszystko było bardzo pięknie. A od dwóch tygodni słyszymy, że reżim, że dyktatura, że dyktator uciekł, że reżim upadł. Nic się nie zmieniło — tylko język! To znaczy: i przedtem nie było tak jasno i tak pięknie, jak się to mówiło. Ale i dzisiaj język, który się przykłada do tych wydarzeń, jest językiem, w którym bardziej do głosu dochodzi psychologia, niż rzeczywista ocena tego, co się dzieje. I te przykłady można na rozmaite sposoby mnożyć — kiedy to ci, którzy są po naszej stronie, są przedstawiani dobrze, a ci, którzy po naszej stronie nie są albo zmienili front, są przedstawiani bardzo źle.

I wracamy do Pisma Świętego. Otóż ów książę wysyła poselstwo „do Balaama, syna Beora, do Petor nad Rzeką Ammar", aby go zaprosić do siebie. I poselstwo brzmi tak (Lb 22, 5,6):

> «Oto lud, który wyszedł z Egiptu, okrył powierzchnię ziemi i osiadł naprzeciw mnie. Przyjdź więc teraz, proszę, i przeklnij ten lud, bo jest silniejszy ode mnie. Być może potrafimy go pokonać i z kraju wypędzić. Wiem bowiem, że kogo ty błogosławisz, będzie błogosławiony, a kogo ty przeklniesz, będzie przeklęty».

Tak brzmi prośba, przedziwna prośba. Otóż Balak zdaje sobie sprawę, że Izraelici są mocni, silni, liczni. Nie da się ich pokonać zbrojnie. Jak można zatem ich pokonać? Trzeba ich pokonać złym słowem, trzeba ich pokonać przekleństwem. Do tego ściąga właśnie Balaama. Niech państwo sobie wyobrażą, że zawsze zadawano sobie pytanie o historyczność tego epizodu i o to, czy ów Balaam na pewno istniał. I w roku 1967 na terenie Jordanii odnaleziono grotę skalną, pomalowaną w środku na biało. Biała farba jest rzadkością na Bliskim Wschodzie. Ustalono, że malowidło pochodzi z początku pierwszego tysiąclecia przed Chr., gdzieś lata 900 – 800 przed Chr. I na tych białych ścianach wymalowane są aramejskie litery, w kolorze czerwonym i w kolorze czarnym. I wśród tych znaków aramejskich odczytano również imię Balaam, to imię, które tutaj spotykamy. Więc tak czy inaczej mamy pozabiblijne potwierdzenie, że to imię było na starożytnym Bliskim Wschodzie znane. Mamy również potwierdzenie że człowiek, który nosił to imię, miał do czynienia z jakimiś magicznymi, mrocznymi siłami dlatego, że teksty tzw. eksekracyjne, złorzeczące czy mające charakter złorzeczenia, były sporządzane właśnie w kolorze czarnym albo kolorze czerwonym. Dlatego, że czarny jest dostatecznie ponury, a czerwony to jest kolor krwi. Dla przykładu powiem państwu inną ciekawostkę ze starożytnego świata. Gdy w starożytnym świecie wielką potęgą byli Asyryjczycy, którzy mieszkali na terenie dzisiejszego północnego Iraku i rządzili tam w I połowie I tysiąclecia przed Chrystusem, to żołnierze wysyłani na wojnę ubrani byli na purpurowo. I oczywiście to miało również charakter propagandowy. Proszę sobie wyobrazić taką rzeszę dziesięciu tysięcy mężczyzn ubranych na czerwono. Ale miało to też jeszcze charakter również maskujący ew. rany. Bo nawet jeżeli żołnierz został zraniony i lała się krew, to i tak tego nie było widać bo cały był czerwony. Więc zwróćmy uwagę, że już w starożytności wykorzystywano rozmaite elementy do tego, żeby kogoś przestraszyć, przerazić, sponiewierać, a w tym przypadku przekląć. Przyjdź — mówi ów książę do Balaama — żeby przekląć lud, z którym ja nie mogę sobie poradzić.

I tu następuje bardzo charakterystyczny zwrot. Bo oto Bóg bierze sprawy w swoje ręce. Z jednej strony Bóg błogosławi, zwłaszcza ludowi swojego wybrania, ale z drugiej strony Bóg nie może dopuścić i nie chce dopuścić żeby ci, którzy są przedmiotem jego błogosławieństwa, stali się zarazem przedmiotem czyjegokolwiek przekleństwa. Bóg nie chce dopuścić żeby tych, nad którymi On sprawuje opiekę, nad którymi On sprawuje swoją władzę, ktoś miał przeklinać. Bo, jak powiedzieliśmy, owo przekleństwo ściągnie złe skutki nawet, jeżeli one będą miały tylko charakter psychologiczny i duchowy. Mianowicie może spowodować utratę ducha, może spowodować zwątpienie, może spowodować jakieś wewnętrzne dylematy, napięcia, kłopoty.

I wobec tego posuwamy się dalej. Przybyli ci posłowie do Balaama, przekazali mu te słowa, a on powiedział do nich tak:

> «Pozostańcie tu na noc, a potem dam wam odpowiedź według tego, co mi Pan powie».

Balaam nie był Izraelitą, był prorokiem pogańskim. Ale poganie w starożytności, podobnie jak dzisiaj, to byli ludzie religijni. Chociaż Balaam nie znał jedynego Boga to przeczuwał, że przekleństwo, które się od niego prosi, którego się od niego żąda, jest zbyt poważne, żeby zgodzić się na nie np. za cenę zapłaty. Balaam się nie tylko waha, tylko chce się zastanowić. Chce mieć noc na zastanawianie, co z tą prośbą zrobić.

> Przybył Bóg do Balaama i rzekł: «A cóż to za mężowie są u ciebie?» Balaam odpowiedział: «Balak, syn Sippora, król Moabitów, przysłał do mnie wiadomość: Oto lud, który wyszedł z Egiptu, okrył powierzchnię ziemi. Przyjdź, a przeklnij ich, abym mógł z nimi walczyć i ich wypędzić».

Mamy więc rozmowę między pogańskim prorokiem, a Bogiem, w której Balaam przedstawia swój dylemat.

> Odpowiedział mu Bóg: «Nie możesz iść z nimi i nie możesz tego ludu przeklinać, albowiem on jest błogosławiony».

Więc do przekleństwa nie dojdzie. Bóg zabrania Balaamowi przeklinania tych, których sam wybrał.

> Gdy powstał Balaam następnego poranka, rzekł do wysłańców: «Wracajcie do swego kraju, bo Pan nie pozwolił mi iść z wami». Powstali więc, wrócili do siebie i donieśli: «Nie zgodził się Balaam pójść z nami».

Wygląda więc na to, że do przekleństwa tego ludu Bożego wybrania nie dojdzie. Jest to jedyna tego rodzaju sytuacja w całym Piśmie Świętym. Ale sytuacja, która znana jest z dziejów starożytnych, tak jak państwu powiedziałem, a i z nowożytnych, że zmagania militarne, polityczne, ekonomiczne, społeczne były wcześniej poprzedzone takimi właśnie rozgrywkami psychologicznymi, duchowymi, w których dużo do powiedzenia miało mieć zło. I wtedy akcja toczy się dalej:

> Wtedy Balak posłał raz jeszcze swoich książąt, liczniejszych i bardziej dostojnych, niż tamci.

Doszedł do wniosku, że być może delegacja była zbyt pospolita, zbyt mała, żeby Balaam odpowiedział na jego prośbę.

> Skoro przybyli do Balaama, rzekli mu: «Tak mówi Balak, syn Sippora: Nie wzbraniaj się przyjść do mnie. Wynagrodzę cię hojnie i wszystko uczynię, cokolwiek mi powiesz. Przyjdź proszę, i przeklnij ten lud!»

Zauważmy, że sytuacja jest o tyle inna, że ów książe Moabu dochodzi do wniosku, że najwidoczniej za mało zapłacił, że zbyt mało okazała była delegacja. Jeżeli więc zapłaci więcej, to ściągnie przekleństwo na Izraelitów. Coś z tego jest i w propagandzie dzisiaj. Są ludzie, którzy wynajmują swój rozum dla rozmaitych celów, w tym także i dla tych, które zmierzają ku temu, żeby innymi gardzić, albo innych zohydzić, albo innych w jakiś sposób przekląć.

> Balaam odpowiedział: «Choćby mi Balak dawał tyle srebra i złota, ile pałac jego pomieści, to przecież nie mogę przekroczyć przykazania Pana, Boga mojego, zarówno w rzeczach małych, jak i wielkich. Pozostańcie jednak przez noc i zobaczę, co mi Pan tym razem powie».

Okazuje się, że prorok daje negatywną odpowiedź, ale pokusa zysku też odgrywa tutaj ważną rolę. Myśli sobie: A może teraz Pan Bóg mu nie da takiego wskazania, jak przedtem? A może mu w ogóle nie da żadnego wskazania? A może warto zadziałać na własną rękę, może warto spróbować? Nawet na złych rzeczach, na najgorszych rzeczach można przecież spróbować zarobić! I on postanawia spróbować. Każe im zaczekać do rana. Ale by mieć pewność, chce zasięgnąć rady Boga.

> W nocy Bóg przybył do Balaama i rzekł mu: «Skoro mężowie ci przyszli, aby cię zabrać, wstań, a idź z nimi, ale uczynisz tylko to, co ci powiem. Wstał więc Balaam, osiodłał swoją oślicę i udał się z książętami Moabu.

Zatem otrzymuje pozwolenie, by udać się. I to na posłańcach sprawia wrażenie, że wyjdzie naprzeciw prośbie, jaka została do niego skierowana. Ale jednocześnie wie, że uda się nie w tym celu, w jakim oni go zapraszają, tylko w tym celu, w jakim Pan Bóg go tam chce wśród nich widzieć. Zabiera ze sobą oślicę. Zobaczymy za moment, że ta oślica będzie miała kluczową rolę w tym wydarzeniu. Weszła ona nawet do przysłowia, stała się przysłowiem biblijnym. Ci, którzy znają Pismo Święte, wiedzą, że istnieje takie powiedzenie o *oślicy Balaama.* I zaraz zobaczymy na czym polegał ten przedziwny, a jednocześnie niezwykle budujący udział oślicy.

> Zapłonął gniew Boga na to, że ruszył w drogę, i anioł Pański stanął na drodze przeciw niemu, by go zatrzymać.

Wygląda na to, że Bóg o Balaamie wie jednak zdecydowanie więcej. Otóż w tej gwałtowności i chęci, z jaką odpowiedział na słowa wysłanników, Pan Bóg rozpoznaje jego wewnętrzne intencje. Że właściwie udaje się tam, udaje się z nimi po to, żeby przeforsować coś, co jest w nim samym. Kieruje nim żądza zysku. Spodziewa się, że jednak uda mu się zrobić interes w tych konkretnych warunkach i że w jakiś sposób będzie mógł, jeżeli tak można powiedzieć, przechytrzyć Pana Boga.

> On zaś w towarzystwie dwóch sług jechał na swojej oślicy. Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego stojącego z wyciągniętym mieczem na drodze, zboczyła z drogi i poszła w pole. Balaam uderzył ją, chcąc zawrócić na właściwą drogę. Wtedy stanął anioł Pański na ciasnej drodze między winnicami, a mur był z jednej i z drugiej strony.

To jest przedziwny obraz. Komentatorzy sprzeczali się czy cały ten obraz to jest zapis tego, co zdarzyło się naprawdę, czy cały ten obraz to jest zapis przeżyć duchowych owego Balaama. Czy będzie tak, jak to za chwilę zobaczymy, że ta oślica przemówi, i czy zwierzęta mogą mówić, czy być może chodzi tylko o pewien symbol? Do dzisiaj ten spór trwa. W tym przypadku jedno widać bardzo dobrze. Balaam ma rozum, zwierzę tego rozumu nie ma. Balaam ma oczy, zwierzę też ma oczy. Ale jedno i drugie, Balaam i zwierzę, widzi co innego. Okazuje się, że zwierzę widzi więcej. Balaam, człowiek, mówi. Oślica na razie nie mówi. Ale w decydującej chwili Bóg jakby zmieni porządek natury. Oślica lęka się tego, co widzi. Może to jest nawiązanie do tej rzeczywistości, z którą czasami mamy do czynienia, że zwierzęta widzą więcej, niż ludzie? Że zwierzęta przeczuwają więcej, niż ludzie? Kto z państwa ma zwierzę w domu, zwłaszcza długi czas, może się przekonać, że intuicja zwierzęcia może nas sporo nauczyć, zwłaszcza jeżeli człowiek jest bardzo wrażliwy. I tu oślica widzi coś, czego nie widzi jej właściciel. Więc obrywa jej się za to — Balaam po prostu uderzył zwierzę za nieposłuszeństwo. Za chwilę:

> Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego, przywarła do muru przypierając nogę Balaama do tego muru, a on ponownie zaczął bić oślicę. Anioł Pański posunął się dalej i stanął w miejscu tak ciasnym, że nie było można go wyminąć ani z prawej, ani z lewej strony. Gdy oślica ujrzała znowu anioła Pańskiego, położyła się przed Balaamem. Rozgniewał się więc bardzo i zaczął okładać oślicę kijem.

Niejeden to obraz, niejeden to przykład ludzkiego okrucieństwa wobec zwierzęcia. Ale w tym przypadku to okrucieństwo musiało i Balaama, a i nas, czegoś nauczyć.

> Wtedy Pan otworzył usta oślicy, i rzekła do Balaama: «A co ci zrobiłam, że bijesz mnie już trzy razy?»

Na kartach Pisma Świętego tylko dwa razy zwierzęta przemówiły ludzkim głosem. Pamiętają państwo ten drugi raz? Oślica Balaama — raz. A drugi? To oczywiście wąż w Ogrodzie Eden w rozmowie z Ewą. Nigdzie więcej o tym, żeby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, nie ma. W tych dwóch przypadkach — jest! Tu zwierzę, w tym przypadku oślica, skarży się do swego właściciela: „Dlaczego mnie bijesz? Co ci uczyniłam?"

> Balaam odpowiedział: «Dlatego, że drwisz sobie ze mnie. Gdybym tak miał miecz w ręku, już bym cię zabił!» A oślica rzekła do Balaama: «Czy nie jestem twoją oślicą, na której jeździsz, odkąd jesteś, aż po dzień dzisiejszy? Czy miałam zwyczaj czynić ci coś podobnego?» Odpowiedział: «Nie!»

To bardzo ciekawy dialog pomiędzy zwierzęciem i właścicielem. Powtórzmy jeszcze raz to, co najważniejsze. Bóg otworzył usta zwierzęcia, żeby wypowiedziało mu tę swoją prawdę, żeby Balaam dowiedział się czegoś, czego nie widział. Ta rozmowa jest bardzo osobliwa. Można by powiedzieć tak. Nawet jeżeli ta rozmowa w takim kształcie nie miała miejsca wtedy, to z całą pewnością miliony takich rozmów odbyły się, miały miejsce, w dziejach ludzkości i w dziejach człowieczego obchodzenia się ze zwierzętami. Gdyby zwierzęta umiały mówić, gdyby mogły mówić, to by powiedziały ludziom właśnie to, co tutaj słyszymy. Otóż w nawiązaniu do tego dialogu w tradycji żydowskiej mówiło się, i po dzień dzisiejszy mówi się, o potrzebie dobroci wobec zwierząt. Że zwierząt nie wolno bić. Jeżeli są nieposłuszne czy krnąbrne, musi być jakiś powód tej sytuacji, jakaś przyczyna. Nie jest to zupełnie bez powodu. Ale gdyby umiały mówić, to by mówiły mniej więcej tak: Przecież cały czas ci służę, to dlaczego mnie bijesz? Czy zrobiłam ci coś złego?

> Odpowiedział: «Nie!» Wtedy otworzył Pan oczy Balaama, i zobaczył anioła Pańskiego stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku.

Najpierw Bóg otworzył usta oślicy. A potem otworzył oczy jej właściciela. I właściciel mógł zobaczyć to, co wcześniej przeczuwało zwierzę.

I w tym miejscu powiedzmy sobie coś, co odchodzi na chwilę od tego epizodu, a co właściwie powinno być przedmiotem osobnych rozważań. Ale za dużo takich rozważań w świątyniach, w kościołach niestety nie ma — to znaczy *biblijna teologia zwierząt.* Wychodząc poza ten fragment

Starego Testamentu powiedzieć nam trzeba, że w naszym spojrzeniu na zwierzęta i na cały świat podstawowym punktem odniesienia powinny być trzy prawdy. My już nie jesteśmy teraz w sytuacji Balaama i jego oślicy. My jesteśmy w sytuacji tych, którzy od dwóch tysięcy lat wyznają Jezusa Chrystusa. Te trzy podstawowe punkty odniesienia w spojrzeniu na świat, i spojrzeniu na zwierzęta, są takie. Pierwszy to jest prawda o stworzeniu. Bóg stworzył świat, cały świat, i człowieka na nim. Ale elementem tego świata są również zwierzęta, są wszystkie stworzenia, które są częścią Bożego planu stworzenia. Człowiek nie jest właścicielem świata, zwierzęta nie są naszą własnością. Zwierzęta są własnością Boga, bo mają w sobie dar życia. Więc życie jest wartością samo w sobie. Ludzkie życie oczywiście ma wartość tę, że jesteśmy ludźmi, można by powiedzieć: swoisty dodatek. Ale „wszystko, co żyje, chwali Pana-– mówi Pismo Święte na innym miejscu.

Więc to jest ta jedna perspektywa w patrzeniu na świat istot żywych, a zwierząt zwłaszcza. Są dziełem Boga, są dziełem jego miłości i miłosierdzia, dziełem jego dobroci.

Perspektywa druga to jest Wcielenie Syna Bożego. Tu powiem coś, co być może państwa zaszokuje, ale tylko na pierwszy rzut oka brzmi dziwnie. Gdy się potem zastanowimy, jakby przestaje być aż tak bardzo dziwne. Mianowicie człowiek przez grzech wprowadził do świata zło, występek, nieposłuszeństwo, to, co mroczne, i to, co ciemne. Dlatego cały świat cierpi z powodu nieposłuszeństwa ludzkiego, z powodu ludzkiego grzechu. To cierpienie świata jest też cierpieniem zwierząt. Żeby przezwyciężyć to, co złe, Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, stał się jednym z nas. Popatrzmy, miał do wyboru dwie płci: mężczyzna bądź kobieta. Stał się mężczyzną. Nigdy nie odpowiemy sobie na pytanie: Dlaczego mężczyzną? Bo to byłoby tak samo ważne, jak gdyby Bóg stał się kobietą. Byśmy pytali: Dlaczego nie mężczyzną? Więc Bóg w historii stał się człowiekiem, ale stał się człowiekiem nie tylko ze względu na ludzi. Stał się człowiekiem ze względu na cały świat. W średniowieczu pojawił się taki ciekawy komentarz. Komentator zastanawiał się tak: Dlaczego Bóg stał się człowiekiem? Pytał po łacinie: Cur Deus homo? — *Dlaczego Bóg człowiekiem?* Czy żeby zbawić świat — proszę popatrzeć, jak myślano głęboko — Bóg nie mógł stać się inną istotą, istotą żyjącą? Przecież skoro jest wszechwładny, wszechmogący, mógł wybrać jakąś inną formę bytowania i też by świat zbawił — jak powiedział ten autor. Jednak — nie! Nie mógł stać się — chociaż w starożytności składano baranki, i Jezus nazywał siebie barankiem ofiarnym — nie stał się Bóg dla przykładu barankiem czy jakimś innym zwierzęciem. Dlaczego? Bo ludzie by tego w ogóle nie zauważyli, i nie docenili. Nawet fakt, że Bóg stał się człowiekiem, nie sprawił, że wszyscy poszli w tę stronę, wszyscy to uznali. A gdyby było inaczej, gdyby to nie był człowiek, to większość ludzkości nie zadałaby sobie w ogóle pytania o to, co się wydarzyło. Ale skoro Bóg stał się człowiekiem, to stał się człowiekiem nie tylko ze względu na ludzi, ale ze względu na cały stworzony świat. A więc Jezus Chrystus jest bratem całego stworzenia, jeżeli tak można powiedzieć, wszystkich istot i całego świata. Zwróćmy uwagę, że gdy czytamy Ewangelie, to Ewangelie odbiegają bardzo wyraźnie od wszystkiego, czym karmiła nas wcześniej, i do tej pory, starożytność. Obraz Pana Jezusa to obraz człowieka, który jest bardzo pokojowo, bardzo harmonijnie, bardzo zgodnie nastawiony wobec świata.

Naśladowanie Pana Jezusa to nie tylko naśladowanie w cnotach moralnych, ale również naśladowanie Go w jego stosunku, w jego relacji wobec świata. A tam, w tej relacji wobec świata, w relacji wobec zwierząt, wobec ptaków, widać ogromną dobroć, widać współczucie, delikatność. Mówi Pan Jezus: Popatrzcie na wróble na polu. Przecież o każdego troszczy się Pan Bóg! Czy rzeczywiście przychodzi nam to do głowy, kiedy patrzymy na ptaki w naszym klimacie na przykład, w naszym mieście, zimą — że o każdego troszczy się Pan Bóg! Jedziemy pociągiem czy samochodem, widzimy gdzieś tam po drodze sarenki albo zająca. Czy przychodzi nam do głowy jak to się dzieje, że w takim klimacie, ostrym, mroźnym, gdzieś te zwierzęta się rodzą, wychowują swoje małe, okazują im całe serce, rosną, żyją — przecież to są okruchy Bożej dobroci i Bożej miłości. Czy mogłoby być tak, że Bóg stał się człowiekiem tylko ze względu na jakiś, że tak powiem, ludzki szowinizm, kosztem wszystkich istot stworzonych?

A więc prawda o stworzeniu, prawda o Wcieleniu Syna Bożego. I wreszcie trzecia prawda chrześcijańska: prawda o Odkupieniu świata i człowieka. I tu dotykamy czegoś na co kiedyś zwracaliśmy uwagę. Mianowicie że Bóg, który w Jezusie Chrystusie odkupił świat, czyli wyzwolił go z niewoli zepsucia, z niewoli śmierci, przeznaczając go do życia wiecznego, czy dotknął tą swoją odkupieńczą mocą tylko i wyłącznie ludzi, tylko i wyłącznie człowieka? Czy też te krople krwi Chrystusa,

spadające z krzyża na Kalwarii, dotknęły bólu, cierpienia i zła całego stworzenia? Św. Paweł napisał, że „stworzenie aż do tej pory jęczy i wzdycha w bólach rodzenia oczekując, że ludzie zostaną przybranymi synami Bożymi". Sens jest taki: owoce Odkupienia odczuje człowiek, i przyjmie je, i uzna, i doświadczy swoim rozumem. Ale owoce Chrystusowego krzyża, owoce Odkupienia, dotyczą całego świata, cały świat zostanie odmieniony. Nastanie nowe niebo i nowa ziemia. A więc w tym nowym niebie i nowej ziemi jest też jakaś przemiana losu wszystkiego, co żyło i co żyje. I tu stajemy absolutnie na progu tajemnicy. Tajemnicy, którą moglibyśmy zobrazować sobie tak — ja to zobrazuję konkretnym przykładem. Otóż parę lat temu w Paryżu, w domu starców, mieszkała bardzo sędziwa pani. Miała bardzo trudne życie, i miała również bardzo trudną, pełną cierpienia, starość. Towarzyszami tej starości byli nie tylko ci, którzy się nią opiekowali, i nie tylko inni starsi ludzie, ale również był kot. I ona każdego dnia modliła się, i przeglądała swoje życie, i odnajdowała jego sens w obecności tego zwierzęcia. I pewnego dnia kot, ponieważ był już również bardzo wiekowy, zszedł. I ona wyszła tak, jak codziennie, by mu dać jeść — ale przyjaciela nie ma. Siostry, które prowadziły ten dom, bały się jej powiedzieć, że kot nie żyje. Wiedziały, że to dla niej będzie przeogromny szok. I wtedy po południu, kiedy była już coraz bardziej świadoma, że kota nie ma — przecież nie mógł sobie pójść, bo był z nią kilkanaście lat — pyta: „A proszę księdza! Jak ja przejdę do Pana Boga, to czy on będzie? Bo ja bez niego, tak naprawdę, nie będę szczęśliwa, i nie chcę być szczęśliwa."

Może dla kogoś, kto nie jest specjalnie wrażliwy, brzmi to jak zwierzenia starszej czy schorowanej kobiety. Ale to nie są zwierzenia schorowanej kobiety. To jest pytanie o to, czy możemy być szczęśliwi w pełni w wieczności bez tego wszystkiego, co tworzy kontekst naszego życia na co dzień tutaj. Do czego jesteśmy przywiązani, co lubimy, co kochamy. Czy Pan Bóg może nas uszczęśliwić bez tego, co nam tu, po ludzku, daje poczucie szczęścia, dobroci, odpoczynku, szlachetnej przyjaźni, wyrozumiałości, lojalności itd. Zwierzęta tym różnią się od ludzi, że nie potrafią być niewdzięczne. I już to samo stanowi, że dzięki nim istnieje w świecie jakiś potencjał dobra, którego my ludzie nie widzimy. Tak jak Balaam nie widział tego, co widziała ta oślica. I stawiamy wobec tego pytanie, na które nikt z nas nie odpowie, bo nie przenikniemy tej drugiej strony życia, ani nie możemy łatwo wyobrażać sobie na nasz ludzki sposób. Ale stajemy wobec tego pytania: Czy nie jest tak, że Chrystus, który odkupił cały świat i całą ludzkość, i każdego człowieka, że Jego męka i śmierć rozciąga się na wszystko, co żyje, co nas otacza. Że dar życia, który Pan Bóg złożył w świecie, ten potencjał życia, nie ulegnie zniszczeniu. Że moc Boża jest silniejsza, niż wszelkie nasze wyobrażenia. Rzecz jasna, gdy państwo zapytają przeciętnego duchownego o zmartwychwstanie, o zmartwychwstanie ciała zwłaszcza, powie, że dotyczy to tylko człowieka. Natomiast gdy popatrzymy w najlepszą tradycję ewangeliczną, biblijną, ale także tradycję Kościoła, odkryjemy tam tę prawdę, że przeznaczeniem są nowe niebiosa i nowa ziemia — a nie tylko pojedynczy człowiek czy cała ludzkość jako taka.

I tak wracamy do naszego epizodu, żeby go już krótko dokończyć.

> Wtedy otworzył Pan oczy Balaama i zobaczył on anioła Pańskiego, stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku. Ukląkł więc i oddał pokłon twarzą do ziemi.

Oślicę — bił, a sam potrafi uznać czyjąś władzę. To też taki paradygmat, który dobrze oddaje to, kim jest człowiek.

> I rzekł do niego anioł Pański: «Czemu aż trzy razy biłeś swoją oślicę? Ja jestem tym, który przybył, aby bronić ci przejazdu, albowiem droga twoja jest przeciwko mojej woli. Oślica ujrzała mnie i trzy razy usunęła się z drogi. Gdyby się nie usunęła, byłbym cię już dawno zabił, a ją przy życiu zostawił».

Zauważmy, że mamy tutaj taki sarkastyczny humor. Przedtem Balaam mówił do oślicy: „Gdybym miał miecz, to bym cię zabił!Ą teraz anioł Pana mówi do Balaama: „Gdyby nie ona, to byś już nie żył! Ta, którą chciałeś zabić, ocaliła ci życie.Ńasze nastawienie, nasz stosunek wobec zwierząt jest, można powiedzieć, bardzo antropocentryczny, zogniskowany na nas, patrzymy po ludzku. Ale tak naprawdę to dobro, które wnoszą do naszego życia, sprawia, że często daje nam więcej, niż się tego spodziewamy. Nawet dają nam więcej, niż myśmy na to zasłużyli.

> Rzekł więc Balaam do anioła Pańskiego: «Zgrzeszyłem. Nie wiedziałem, że ty stanąłeś przeciwko mnie na drodze. Teraz jednak, gdy wiem, że ci droga moja się nie podoba, to

> chcę wracać». Ale anioł Pański rzekł do Balaama: «Idź z tymi mężami, ale nie powiesz nic innego niż to, co ja ci powiem».

I potem następują cztery wyrocznie, cztery proroctwa Balaama. Został wezwany po to, by przeklinał Izraela. Ale Pan Bóg sprawił, i ten epizod z oślicą go utwierdził, że ma realizować nie swoje plany, ale ma pójść za tym, czego Bóg od niego oczekuje i czego pragnie. I stał się nie narzędziem przekleństwa, ale środkiem błogosławieństwa Izraela. I następują cztery wyrocznie. Pierwsza chroni lud Bożego wybrania przed przekleństwami i wrogami. Trzeba — z tego wniosek — robić wszystko, aby własny nasz naród, do którego przynależymy, wspólnota kościelna, którą stanowimy, nie była przez nikogo poniżana, szykanowana, obrażana. Dlatego, że wszystkie złe słowa, które mówi się na temat jakiegoś ruchu, narodu, wspólnoty, wracają rykoszetem i nie zostają bez śladu. One przynajmniej psują wyobraźnię.

W drugiej wyroczni mamy zapowiedź trwałej Bożej obecności. To bardzo ważne żeby naród, wspólnota, wspólnota kościelna, liczyła nie tylko na siebie, ale na obecność i bliskość Pana Boga. Mamy to w naszej pięknej polskiej pieśni: „Boże, coś Polskę".

Trzecia — to ukazanie piękna życia wspólnotowego i zapowiedź zwycięstwa nad tymi, którzy są wrogami. Zwycięstwa przez to, że buduje się wewnętrzną solidarność, wewnętrzną jedność. Największą siłą ludu, narodu, wspólnoty jest jedność i poczucie solidarności.

I wreszcie w czwartej wyroczni Balaam, który został sprowadzony, by przeklinać Izraela, powiada: Sprowadziliście mnie tutaj, bym przeklinał lud Bożego wybrania. Ale to do niego należy zwycięstwo. Natomiast przeszkadzając mu w realizacji Bożych planów poniesiecie klęskę.

Ogólny sens tego tekstu jest przejrzysty. We wszystkich okolicznościach ostatnie słowo zawsze należy do Boga. I jest tak nawet wtedy, gdy człowiek próbuje odmienić Jego plany i próbuje zmienić Jego drogi. Jest tak nawet wtedy, gdy głos Boga, mądrość Boża, przychodzi do nas ze strony, z której się najmniej tego spodziewamy. W tym przypadku ze strony zwierzęcia, ze strony owej oślicy. Pozostała ona jako swoisty symbol głosu Boga skierowanego do ludzkiego sumienia. Tyle byłoby na dziś.

W nawiązaniu do tego przedziwnego epizodu, również z nadzieją, że pozwoli to nam wszystkim być może jeszcze lepiej — przecież inaczej w takiej wspólnocie, jak nasza, być nie może — jeszcze lepiej, jeszcze serdeczniej, jeszcze życzliwiej popatrzeć na tych, którzy są towarzyszami naszej drogi, naszego życia na co dzień, czyli na zwierzęta.

I na końcu króciutkie ogłoszenia. Następna konferencja, na którą państwa bardzo serdecznie zapraszam, odbędzie się za cztery tygodnie, czyli 14 marca. Ona będzie miała trochę inny charakter dlatego, że w tej chwili drukuje się kolejny tom pięknego albumu, który nosi tytuł: „Krzyż polski". To są cztery tomy wydawane w Krakowie, monumentalna rzecz, która poświęcona jest krzyżowi. Ten trzeci tom, o którym będziemy mówić za cztery tygodnie, to jest pokazany krzyż, setki krzyży w Polsce w naszym kontekście geograficznym, topograficznym, kontekście naszych krajobrazów. Zdjęcia wykonał słynny fotograf p. Adam Bujak. Ja do trzeciego tomu napisałem tekst, który jest oparty na homiliach Jana Pawła II wygłoszonych w Polsce podczas kolejnych pielgrzymek do Ojczyzny. Dlatego za cztery tygodnie bohaterem naszej refleksji będzie krzyż. O tyle się dobrze składa, że będzie to pierwszy poniedziałek Wielkiego Postu. Więc powiemy sobie na progu Wielkiego Postu o krzyżu. A zdaje się, że przyjedzie również pan fotograf i przedstawiciele tego wydawnictwa. I kto z państwa będzie ewentualnie zainteresowany, będzie można ten czy tamten, czy wszystkie, albumy nabyć. Taki album kosztuje w granicach 70 zł.

Bardzo serdecznie dzisiaj dziękuję. Na koniec pomódlmy się również za ś.p. księdza arcybiskupa, który tak nagle odszedł, ś.p. abp Józefa Życińskiego. Powiedzmy sobie tak wyraźnie, po chrześcijańsku, że im ktoś wyżej jest w Kościele, tym ponosi większą odpowiedzialność. A im ponosi większą odpowiedzialność i przechodzi na drugą stronę życia, tym więcej modlitwy potrzebuje. Dajmy więc ten dar modlitwy.

Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... W Imię Ojca ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5.6 Krzyż — na Kalwarii, w chrześcijaństwie, w Polsce (14 marca 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam. Zacznijmy tak, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem już szósty, bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. A bohaterem naszej dzisiejszej refleksji, refleksji, która przypada na sam początek Wielkiego Postu, bohaterem najważniejszym, będzie krzyż. Bardzo chciałbym, żeby ta nasza refleksja dzisiejsza miała dwie części. Pierwsza, dłuższa i w pewnym sensie ważniejsza, będzie dotyczyła właśnie takiej wielkopostnej biblijnej refleksji nad krzyżem. Nad krzyżem na Golgocie, a także nad krzyżem polskim. A pod koniec tej refleksji zatrzymamy się na publikacji, która nosi właśnie tytuł „Krzyż polski"i poprosimy panią dyrektor z wydawnictwa Biały Kruk w Krakowie, żeby nas wprowadziła do publikacji najnowszej, która taki właśnie tytuł nosi.

Otóż zacznijmy od tego, co najważniejsze. Mam nadzieję, że nie będę powtarzał tego, co państwo wiedzą, i że ta konferencja będzie również miała taki charakter rekolekcyjny. Chciałbym zastanowić się wspólnie nad tym, co w naszej wierze jest najważniejsze, i chciałbym zastanowić się właśnie w perspektywie biblijnej. A więc — krzyż. Zacznijmy od początku.

Wiele razy mówiliśmy omawiając tegoroczny temat: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga", wiele razy podkreślaliśmy, że człowiek zawsze pragnął doświadczyć Pana Boga, niejako zobaczyć Pana Boga, upewniać się, że Pan Bóg jest. I z takim przekonaniem, z taką potrzebą, z takim przeświadczeniem do Pana Boga się zwracał. Gdy sięgamy zarówno do Starego Testamentu, jak i do rozmaitych starożytnych źródeł pozabiblijnych, to można je sprowadzić do takiego wspólnego mianownika: *Ukaż nam, Panie, swoje oblicze! Oblicza swego nie zakrywaj przede mną!* Człowiek pragnął, żeby Pan Bóg potwierdził mu swoją obecność. Nie tylko istnienie, ale właśnie obecność. Mówiliśmy o tym wielokrotnie i powiedzieliśmy też, że Bóg na ten głód człowieka odpowiedział. I to odpowiedział wychodząc daleko bardziej naprzeciw tej potrzebie, niż człowiek tego się spodziewał. Nawet więcej — Pan Bóg wyszedł daleko bardziej naprzeciw tej potrzebie, niż człowiek był w stanie znieść. Tą odpowiedzą stał się najpierw Nazaret, czyli Zwiastowanie narodzin Syna Bożego. Ale w tajemnicę Nazaretu została wprowadzona początkowo tylko Najświętsza Maryja Panna. I Ona powiedziała Bogu „Tak". Wiemy, że ta tajemnica Nazaretu stała się wkrótce udziałem św. Józefa. Nie od razu był święty! Wiemy, że jego początkowa odpowiedź to były obawy, niechęć, a nawet wola oddalenia, oddalenia Maryi. Bo w gruncie rzeczy nie uwierzył, nie przyjął tego, z czego mu się zwierzyła w Nazarecie. Bóg odwrócił tę jego logikę, stało się inaczej. Ale już u samego początku, u początku tego działania Boga, które miało miejsce w Nazarecie, pojawiły się sprzeciw i wątpliwości. I ten sprzeciw i te wątpliwości będą w gruncie rzeczy cały czas towarzyszyły Jezusowi, czyli towarzyszyły temu wejściu Boga w ludzką historię. Zwróciliśmy uwagę kilka miesięcy temu, kiedy obchodziliśmy Boże Narodzenia, potem rozważaliśmy ten epizod z Trzema Mędrcami, znanymi w polskiej tradycji jako Trzej Królowie. Zwróciliśmy uwagę na to, że ten sprzeciw pojawił się także w Betlejem. Otóż tym, który powiedział „Nie", był m.in. Herod, a także ci, którzy stanowili jego otoczenie. I powiedzieliśmy — taka formuła bardzo obrazowa, pewnie łatwa do zapamiętania i dająca dużo do myślenia, którą można by streścić tak: kiedy w Betlejem Maryja wydawała na świat Jezusa, urodziła Jezusa, kiedy cieszyła się swoim macierzyństwem, kiedy się radowała przyjściem na świat Syna Bożego, i ta radość była również udziałem Józefa, i pasterzy, i Mędrców — to na drugim biegunie tej samej radości, a sąsiednią mamy Jerozolimę, a w Jerozolimie już rosło drzewo na Jego krzyż.

I właśnie nad tą tajemnicę krzyża chcielibyśmy dzisiaj się zatrzymać. Doskonale państwo wiedzą, bo też wiele razy o tym mówiliśmy, że ten cień krzyża, perspektywa krzyża towarzyszyła Jezusowi od samego początku jego publicznej działalności. Kiedy Jezus po raz pierwszy wystąpił w synagodze w Nazarecie, tam przeczytał fragment z Księgi proroka Izajasza, fragment który zapowiadał przyjście Mesjasza, i Jezus powiedział po przeczytaniu tego fragmentu:

> Dziś spełniły się słowa Pisma, które słyszeliście.

to natychmiast porwano się na Niego w jego rodzinnym mieście i mówiono: Czyż to nie jest syn Maryi i Józefa? Czyż jego rodziny my nie znamy? Za kogo On siebie ma? I wywlekli Go poza

miasto, i chcieli Go strącić z góry, na której ich miasto było położone. Ale Jezus wyszedł spośród nich, i pozostały tylko te pamiętne słowa zapisane w tradycji łacińskiej, które stały się przysłowiem i brzmią:

Nemo propheta in patria sua	*Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie.*

Doznał już tam Jezus, wśród swoich najbliższych, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, doznał tego odrzucenia, które później nasilało się coraz bardziej. I trwało to przez trzy lata jego publicznej działalności. I Pan Jezus dobrze wiedział, że jego nauczanie, a przed wszystkim to, kim On jest, natrafi na sprzeciw, natrafi na odmowę.

To jest przedziwne, bo z jednej strony Izraelici czytali księgi święte, czytali w nich zapowiedzi o Mesjaszu, którego Bóg miał posłać i który odmienić miał los Izraela i los ludzkości. Z jednej strony czytali również zapowiedzi o Mesjaszu cierpiącym — ale z drugiej strony nie dopuszczali do siebie myśli, żeby losem Mesjasza miało być cierpienie. I to nie tylko ci Izraelici, którzy byli daleko od Jezusa, ale również ci Izraelici, a może nawet przede wszystkim oni, którzy tak jak Piotr i najbliżsi uczniowie Jezusa, byli bardzo blisko Jezusa. Pamiętamy, że kiedy Jezus pod koniec swojej publicznej działalności mówi: „A teraz chodźmy z Galilei do Jerozolimy. I tam Syn Człowieczy zostanie wydany, zostanie pojmany, zostanie osądzony i stracony", to wtedy Piotr zwrócił się do Niego z napomnieniem: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie". I ta perspektywa, z jednej strony cierpienia, a z drugiej strony odmowy i sprzeciwu, była zawsze obecna w życiu i w losie Pana Jezusa.

Jeżeli nam to się wydaje dziwne, to powtórzmy raz jeszcze to, na co wiele razy zwracaliśmy uwagę i co stało się niestety udziałem niektórych spośród nas. Dlatego gdy dzisiaj myślałem o tej konferencji i o jej treści, to przypomniałem sobie twarze tych, którzy tutaj byli, i którzy tutaj kilka miesięcy temu, kilka lat temu jeszcze słuchali tych konferencji — już nie ma ich po tej stronie życia. Przeszli przez chorobę bardzo ciężką, przeszli przez cierpienie, i przeszli właśnie na drugą stronę życia. Zatem te konferencje, to, co rozważamy, to nie jest tylko sprawa czysto teoretyczna. Ale odnosimy to, co dotyczy Jezusa, również do nas. I musimy bardzo mocno powiedzieć, że także dla nas, nawet jeżeli bardzo mocno wierzymy w Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza jeżeli mocno w Niego wierzymy to to, co jest najtrudniejsze dla nas, co stanowi takie najtrudniejsze doświadczenie, to jest doświadczenie cierpienia, choroby i perspektywa śmierci. Zarówno wtedy, kiedy dotyczy kogoś spośród naszych bliskich, jak i wtedy, kiedy dotyczy kogoś spośród nas. I wtedy przestaje to być sprawa czysto teoretyczna, a staje się to naszym udziałem w tym znaczeniu, że każdy z nas musi wtedy osobiście odpowiedzieć na tę najtrudniejszą życiową próbę, przed jaką przychodzi nam stanąć.

Wracamy się do czasów Pana Jezusa. Nie mamy dzisiaj czasu, wrócimy pewnie jeszcze kiedyś do tego, może za miesiąc, kiedy spotkamy się nadal w okresie Wielkiego Postu, żeby zatrzymać się nad sądem nad Jezusem, zarówno przed Sanhedrynem, jak i następnie przed Piłatem. Zwróćmy tylko uwagę na jeden szczegół, który rozegrał się przed Piłatem. Mianowicie wcześniej Sanhedryn, czyli najwyższa rada żydowska, wydaje na Jezusa wyrok śmierci. Wydaje wyrok śmierci z powodów religijnych. Takim apogeum przesłuchania Jezusa przed Sanhedrynem są słowa arcykapłana — proszę zwrócić uwagę: arcykapłana, czyli najwyższego autorytetu religijnego żydowskiego, słowa, które brzmią: „Powiedz nam, kim Ty jesteś. Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?Źwracaliśmy uwagę na to, że Jezus nigdy nie deklarował swojej mesjańskiej tożsamości dlatego, że obawiał się, i słusznie, że będzie źle zrozumiany. Będą tego Mesjasza pojmować jako króla, jako proroka, jako kapłana. Tymczasem losem Mesjasza miało być cierpienie. Ale ten raz, raz jeden, decydujący raz, to pytanie zadaje arcykapłan Starego Testamentu. I wobec arcykapłana, wobec tego najwyższego autorytetu religijnego, Jezus odpowiada: „Ja jestem". Mówiąc w ten sposób nawiązuje do objawienia się Boga Mojżeszowi, o czym mowa w Księdze Wyjścia, starotestamentowej księdze, gdzie imieniem Boga jest *Jestem.* Imieniem Boga jest Jego obecność. Jezus wobec arcykapłana deklaruje: „Ja jestem". Wtedy arcykapłan rozdziera szaty i woła: „Zbluźnił". Arcykapłan nie pytał, żeby się dowiedzieć kim jest Jezus. Nie pytał, żeby usłyszeć od Niego deklarację i zastanowić się nad tą deklaracją. Problem był w tym, że arcykapłan pytając znał odpowiedź. Oczywiście znał ze swojego punktu widzenia, tzn. nie był w stanie i nie chciał tej deklaracji Jezusa przyjąć. Uznał ją za bluźnierstwo.

Tak między Bogiem a prawdą nie było łatwo arcykapłanowi uznać, że oto ten pojmany kilka godzin wcześniej w Ogrodzie Oliwnym, przyprowadzony do niego człowiek, to jest Mesjasz. Arcy-

kapłan tak, jak wszyscy ludzie władzy, tak, jak wszyscy ludzie na świeczniku przyzwyczajeni są do blasku, do splendoru, do chwały, do majestatu, do pochwał — i ani im w głowie druga strona ludzkiego życia, ludzkiej egzystencji, ta właśnie naznaczona cierpieniem, naznaczona pokorą, naznaczona bardzo często pogardą i naporem zła. Arcykapłan więc nie zastanawiał się nad Mesjaszem cierpiącym. Sądził że ten, który deklaruje wobec niego swą mesjańską godność, powinien być pełen splendoru i blasku. Stało się inaczej. Arcykapłan zawołał: „Zbluźnił, winien jest śmierci".

Problem tylko w tym, że ówczesna Palestyna — powtórzmy to do znudzenia — pozostawała pod władzą rzymską. I w związku z tym obowiązywało prawo rzymskie. A prawo rzymskie było bardzo dokładne, przewidywało wszystkie sytuacje. Kto z państwa jest prawnikiem to wie, że studiowanie prawa rzymskiego jest obowiązkiem na wydziałach prawa i administracji. Do dnia dzisiejszego to wyznacza kanony sprawiedliwości prawnej. Więc prawo rzymskie przewidywało że w prowincjach, które zależały od Rzymian, a taką prowincją była Palestyna, zawsze miejscowy namiestnik, nazywany prokuratorem, musiał taki wyrok śmierci zatwierdzić. Tym namiestnikiem w tym czasie był Poncjusz Piłat, który sprawował swe rządy w latach 26 – 36. I te daty są pewne, znamy je z pism Józefa Flawiusza, historyka żydowskiego. Znamy je również ze słynnego kamienia odnalezionego około pół wieku temu w Cezarei Filipowej, potwierdzającego historyczność Poncjusza Piłata.

I w piątek rano Jezus, skazany na śmierć przez Sanhedryn, zostaje przyprowadzony przed Piłata. Przed Sanhedrynem oskarżenie miało charakter specyficznie religijny: „Powiedz nam, czy jesteś Mesjaszem". Przed Piłatem to samo oskarżenie zostało zmienione na oskarżenie o charakterze politycznym. Mianowicie wydobyto z tej mesjańskiej deklaracji tylko jej aspekt polityczny. Ponieważ jednym z elementów, jednym z aspektów owej mesjańskiej godności była godność królewska, powiedziano Poncjuszowi Piłatowi mniej więcej tak: „On podaje się za króla. W związku z tym jest wichrzycielem, wichrzycielem politycznym. My takiego nie chcemy."I w decydującej chwili powiedziano: „Nie mamy króla, jeno cezara". Piłat się wzbraniał przez czas jakiś ale, gdy go coraz bardziej naciskano jego odpowiedzialność polegała na tym, że chociaż był przekonany wewnętrznie o niewinności Jezusa, to bojąc się tych nacisków żydowskich oskarżycieli uległ tym naciskom w obawie przed tym, żeby nie został oskarżony przed cezarem o nielojalność. I zatwierdził wyrok śmierci na Jezusa.

I tu dotykamy czegoś, co nas wprowadza bezpośrednio w tajemnicę krzyża, w misterium krzyża. Są w Ewangelii św. Mateusza przedziwne słowa, słowa, które były rozważane na rozmaite sposoby. Rozważymy je raz jeszcze przypominając to, co napisał Ojciec Święty Benedykt XVI w książce wydanej w ostatnich dniach: „Jezus z Nazaretu". Mianowicie kiedy Piłat waha się, czy zatwierdzić wyrok śmierci na Jezusa, wtedy zebrany lud na dziedzińcu pałacu Piłata zawołał: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze". Tych, którzy byli zebrani na dziedzińcu pałacu Piłata oblicza się — była to twierdza Antonia, jej ślady są do dnia dzisiejszego w Jerozolimie — na ok. 400 osób. Ten dziedziniec ma kształt kwadratu, nasz kościół ma kształt bardziej prostokąta. Ale można by powiedzieć, że dziedziniec twierdzy Antonia jest mniej więcej taki, jak nasz kościół.

A więc było tam kilkaset osób. Te kilkaset osób krzyczy: „Krew Jego na nas i na syny nasze". I bardzo często w przeszłości bywało tak, że interpretowano te słowa jako te, w których zebrani Żydzi ściągali odpowiedzialność za śmierć Jezusa na siebie, na wszystkich ówczesnych Żydów, którzy żyli wtedy w Jerozolimie i w Ziemi Świętej, a nawet więcej — na wszystkie żydowskie pokolenia. „Krew Jego na nas i na dzieci nasze". A więc niech ta krew, ta odpowiedzialność spadnie. My ją podejmujemy, i ci, którzy przyjdą po nas. Zdarzało się, bywało w niektórych okresach nierzadko, że z tego powodu oskarżano wszystkich Żydów o odpowiedzialność za śmierć Pana Jezusa. I bywało, że ich los stawał się nie do pozazdroszczenia.

Ale Kościół przypominał, a uczynił to szczególnie mocno prawie pół tysiąca lat temu podczas Soboru Trydenckiego, kiedy to w jednej z wypowiedzi soborowych powiedziano — już pół tysiąca lat temu — że większą odpowiedzialność za śmierć Jezusa, za jego krzyż, niż ci Żydzi, którzy krzyczeli wtedy: „Krew Jego na nas i na dzieci naszeąle nie wiedzieli tak naprawdę, kim jest Jezus, mają ci, którzy są chrześcijanami, którzy wiedzą, kim jest Jezus, wyznają, kim jest Jezus, a mimo to grzeszą.

I tak dochodzimy do sedna tajemnicy krzyża. Bo ci, którzy wtedy krzyczeli: „Ukrzyżuj Go"i „Krew Jego na nas i na dzieci nasze", krzyczeli we własnym imieniu. Nie istnieje nic takiego, jak

odpowiedzialność zbiorowa. Ale to samo wydarzenie, ten sam okrzyk, i tajemnica krzyża mają swoje znaczenie również w perspektywie religijnej i teologicznej. Co to znaczy? Ludzi, którzy byli skazywani niewinnie na śmierć, ludzi, którzy byli również krzyżowani, było i w starożytności, i później, i do dzisiaj tysiące, a być może miliony. Miliony ludzi niewinnie skazywanych na śmierć. Ale istota, swoistość, wyjątkowość śmierci Jezusa Chrystusa pochodzą z wyjątkowości tego, kim On jest. Otóż jest niewinnym człowiekiem, to prawda. Powiedzieliśmy: niewinnych ludzi, którzy byli skazywani na śmierć, było wielu, i do dzisiaj są. Natomiast jest On także prawdziwym Bogiem. I w związku z tym to misterium krzyża nabiera absolutnie wyjątkowego charakteru. Bo nic takiego nie było przedtem, i nic takiego nie mogło być później. Otóż śmierć Jezusa Chrystusa, krzyż Jezusa Chrystusa, to jest krzyż prawdziwego człowieka i krzyż prawdziwego Boga. Wobec tego — i to wyjaśnił bardzo dobrze Ojciec Święty — w krzyżu, poprzez krzyż, poprzez zbawczą moc krzyża Bóg odwrócił logikę tego okrzyku: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze". Otóż ci, którzy krzyczeli, chcieli wyrazić: „Bierzemy na siebie odpowiedzialność za Jego śmierć". Ale w gruncie rzeczy nie wiedzieli, kim naprawdę jest Jezus. Traktowali Go jak człowieka, którego należało potępić. A z tej wyjątkowej, boskiej, mesjańskiej godności Jezusa Chrystusa wynikło to, że ta krew — i to jest właśnie działanie Boga — która miała być w zamyśle krzyczących krwią potępienia, stała się krwią oczyszczenia i zbawienia. Spadła na tych, którzy krzyczeli, spadła na wszystkich Żydów, którzy kiedykolwiek żyli, spadła na wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyją jako krew, która oczyszcza nas z grzechu, jako krew, która nas ocala, jako krew zbawienia.

Człowiek wobec Boga to człowiek który, tak jak oni niesie ze sobą, ma w sobie niecne zamiary. I wypowiada słowa, które nie tylko nie mają sensu, ale wręcz obrażają Boga. A Bóg wobec człowieka odwraca tę ludzką logikę. I z tego, co zamierzał człowiek jako złe, Bóg wyprowadza dobro, i to dobro najwyższe. Ludzie do dnia dzisiejszego potrafią wypowiadać mnóstwo słów niedobrych: przekleństw, złorzeczeń. Gdyby one się wszystkie miały spełniać, to świat byłby przedsionkiem piekła. Ale moc Boża sprawia, że nawet to zło, które bywa wypowiadane, te złe życzenia i te przekleństwa, które padają, koniec końców odmieniają się, czy przemieniają, dzięki mocy Boga. Dlatego że jest w tych przekleństwach coś z doświadczenia, które stało się udziałem samego Jezusa, i z doświadczenia tego, co stało się [Jego ??? JP] udziałem na Kalwarii prawie dwa tysiące lat temu. Zatem krzyż i ta odpowiedzialność, którą krzyż oznacza, okazała się, stała się odpowiedzialnością zbawczą.

Rozważmy to samo jeszcze z innej strony. Jak wyglądało ukrzyżowanie? Tylko bardzo krótko na ten temat, bo też przy różnych okazjach mówiliśmy i zazwyczaj państwo mają solidną wiedzę. Otóż ukrzyżowanie wyglądało nieco inaczej, niż sobie wyobrażamy. Było wyznaczone miejsce poza miastem — w mieście nie wolno było uśmiercać, ani kamienować, ani krzyżować. Ukrzyżowanie było karą rzymską, kamienowanie karą semicką — nie wiadomo która „lepsza", obie jednakowo bolesne. Kamienowanie krótsze, bo podczas kamienowania rzucano kamieniami dotąd, dopóki na miejscu ciała nie pojawiła się gromada kamieni. Natomiast ukrzyżowanie było okrutne, bo śmierć na krzyżu mogła trwać 2 – 3 dni. I gdy za czasów rzymskich wybuchło powstanie Spartakusa, powstanie niewolników, i ukarano kilka tysięcy rzymskich niewolników, to powieszono ich na drzewach, na krzyżach wzdłuż Via Appia, i wisieli przez dwa, trzy a nawet cztery dni. Mieli być ostrzeżeniem dla innych niewolników przed tego rodzaju powstaniem.

Więc jak wyglądało ukrzyżowanie? Za miastem na ogół było jakieś wzniesienie — tak, żeby ta kara miała wartość odstraszającą. I tam był wbity pal albo pale wbite mocno w skałę, tylko pionowe. Natomiast skazaniec, którego skazano na ukrzyżowanie, dźwigał tę poprzeczną belkę. Miał ją przywiązaną na plecach, i tę poprzeczną belkę dźwigał do tego pala ustawionego gdzieś na wzgórzu. I z Jezusem było podobnie. Na wyobrażeniach malarskich widzimy Jezusa, który dźwiga cały krzyż. Ale to tak nie było, to malarze tak sobie wyobrażają. Skazaniec dźwigał tę poprzeczną belkę, która nosiła nazwę patibulum. Oczywiście ona też była bardzo ciężka, bo to był kawał zazwyczaj nieobrobionego drewna, albo czasami świeżo ściętego drzewa, które było bardzo ciężkie. Stąd potrzebna była pomoc Szymona Cyrenejczyka. Dlaczego nie dawano skazańcowi tego drewna na miejscu? Dlatego, że przez te kilkaset metrów dźwigania znów jego widok miał wartość odstraszającą. Po prostu miał odstraszyć innych i pokazywać to, co go czeka, jako coś, co napawa przerażeniem. A więc kilkaset metrów drogi. Następnie przyprowadzano skazańca na miejsce, rozbierano go. Ta belka leżała na dole, te opisy są drastyczne — widzieliśmy to na filmie „Pasja". Następnie przybijano mu ręce do tej belki poprzecznej i podnoszono go do góry tak, żeby tę belkę umiejscowić we wcięciu

w belce pionowej. Oczywiście robiono to w sposób bardzo barbarzyński nie oglądając się na to, co on czuje. A więc było to dodatkowo bardzo bolesne. Następnie, ponieważ ciało jest ciężkie, to żeby dłużej konał umieszczano zazwyczaj pod nogi taki kawałek drewna, żeby mógł się nogami oprzeć chroniąc się przed uduszeniem. Przybijano nogi do tego drewna. Oczywiście reszta zależała już od wytrzymałości skazańca. Jeżeli to był jakiś mocny niewolnik, przyzwyczajony do fizycznej pracy, silny organizm, silne serce, to ta męka trwała długo. Natomiast jeżeli to był ktoś słabszy albo odpowiednio przedtem umęczony — Jezus był cierniem ukoronowany, był ubiczowany, a więc był już mocno wykrwawiony — to jego męka trwała krócej.

Do tego jeszcze jeden szczegół, o którym mówią także Ewangelie. Ten mianowicie, że śpieszono się z wykonaniem kary śmierci, tzn. nie było czasu, żeby czekać na śmierć tylko chciano tę śmierć przyśpieszyć, to wtedy robiono to, co zrobiono z tymi skazańcami. Mianowicie łamano im nogi między kolanami a łydkami, uderzano jakimś mieczem. Oczywiście to powodowało osuwanie się ciała. I jeżeli jeszcze skazaniec żył, to się po prostu dusił, była to śmierć z uduszenia. I w przypadku Jezusa i dwóch łotrów znamy dokładnie ten sam sposób uśmiercenia. Ponieważ miał się zacząć szabat i święto, więc żeby ciała nie zostały na szabat — bo nic nie można było w szabat zrobić — nakazano połamać im nogi. A gdy przyszli do Jezusa, już nie łamali nóg Jego, gdyż Jezus już zmarł. A dwóm pozostałym złamali nogi.

Do czego zmierzam? Nie chodzi o to, żeby uruchamiać wyobraźnię, bo słuchać tego wszystkiego jest rzeczą bardzo trudną. Zmierzam do tego żebyśmy sobie uświadomili, że ukrzyżowanie było karą straszliwą. I że widok ukrzyżowanego był widokiem straszliwym. Tzn. być obecnym przy ukrzyżowaniu, czy być obecnym pod krzyżem tak, jak była Najświętsza Maryja Panna, dwie inne Marie j Jan, i nadal wierzyć, że to jest Mesjasz — to jest heroizm, którego nie potrafimy sobie wyobrazić. Otóż krzyż — pomimo, że znano zapowiedzi o Mesjaszu cierpiącym — był zgorszeniem, krzyż rodził zwątpienie. Że Maryja je przetrwała, że Maryja nie straciła wiary, to już jest tajemnica i Jej wybrania, i Jej wewnętrznej siły. Co czuli wszyscy inni, my tak naprawdę nie wiemy.

Gdyby cała historia Jezusa skończyła się w Wielki Piątek Jego śmiercią i złożeniem do grobu, z całą pewnością nie mielibyśmy chrześcijaństwa. Otóż krzyż jawił się jako tragiczny koniec losu Zbawiciela, jako coś absolutnie upokarzającego. Można by powiedzieć tak, że w obliczu krzyża, wobec krzyża powiedzieć, że na krzyżu umiera Syn Boży, Bóg, to się sprzeciwia jakiejkolwiek logice. Jak wyglądała logika tych, którzy byli pod krzyżem? Wołali: „Het Ty, zstąp z krzyża, a uwierzymy Ci". Szukano znaku, potwierdzenia, cudu — zejdź, pokaż, kim jesteś. Albo mówiono: „Innych wybawiał, a sam siebie wybawić nie może". Irytowano się i kpiono. Tak z cała pokorą — gdybyśmy my byli wtedy na Kalwarii, wcale nie jest wiadomo po której byśmy stronie byli! Czy przypadkiem nie byłoby tak, że byśmy się wmieszali w ten tłum, który wołał: „Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może"?

Dlatego, że to zgorszenie krzyża trwa do dnia dzisiejszego. Już nie w krzyżu Kalwarii, ale w krzyżu konkretnych cierpiących, chorujących, stających w obliczu śmierci ludzi. Jakże często zdarza się, że właśnie wobec sytuacji cierpienia, wobec sytuacji upokorzenia, wobec sytuacji śmierci, wiara wielu ludzi nie tylko pęka, albo wręcz pryska. Przechodzi przez doświadczenie, które jest za ciężkie. Jeżeli komuś — jeszcze raz powtórzę — przychodzi do głowy to, żeby tych ludzi oskarżać, to proszę pamiętać, że być może każdy z nas stanie wobec czegoś podobnego. Tak, jak jedna z uczestniczek naszych konferencji która, gdy dowiedziała się o nowotworowej diagnozie i o tym, że pozostało jej parę tygodni życia, przyszła i powiada, że teraz dopiero trzeba będzie tę refleksję nad krzyżem, nad cierpieniem, nad Chrystusem, nad Mesjaszem przeżyć, przenieść do siebie. I że bardzo prosi o modlitwę, żeby sprostała temu. To jest dopiero chrześcijańska postawa! I przeszła na drugą stronę życia.

Dla tych, którzy byli na tej Kalwarii, było to absolutnie trudne, bolesne. Co przesądziło o tym, że krzyż nabrał nowego znaczenia? Oczywiście Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Nie będziemy się zatrzymywać dzisiaj nad Zmartwychwstaniem bo, jeżeli szczęśliwie dożyjemy świąt Zmartwychwstania, to jeszcze wrócimy do tego wątku, żeby ukazać moc Bożą.

Ja chcę zwrócić uwagę państwa na coś innego. Mianowicie że ci, którzy w obliczu krzyża, wobec krzyża stracili wiarę, odzyskali ją dzięki Zmartwychwstaniu. Najbliżsi uczniowie i apostołowie stali się głosicielami Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. I chciałbym, żebyśmy zrozumieli kolejny paradoks, jaki miał miejsce. Otóż ci, którzy byli na Kalwarii, ci

Żydzi, być może także trochę pogan, żołnierzy rzymskich i innych, patrząc na umęczonego Jezusa, patrząc na jego śmierć — nawet jeżeli komuś przychodziło do głowy wcześniej, że to może być Mesjasz, bo uzdrawia, bo pięknie naucza, bo nawet wskrzesił Łazarza: co ciekawe, o Łazarzu nie słyszymy ani słowa, wcale nie wiadomo czy on tam na Kalwarii był, czy on był wdzięczny Jezusowi za to, że go po czterech dniach przywrócił do życia. Wcale to nie jest takie pewne, nigdzie go nie spotykamy. Otóż dla tych wszystkich ludzi, którzy patrzyli na umierającego Jezusa, zgorszeniem stało się cierpienie. Nie może być Bóg! To nie może być tak, żeby Bóg pozwalał się krępować, bić po twarzy, żeby można było Go biczować, i żeby Go wreszcie można było ukrzyżować! To nie może być Bóg! Ale apostołowie głoszą Jezusa, Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Paweł w Liście do Koryntian napisał, że ten ukrzyżowany Jezus Chrystus jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan. Dla pogan jest głupstwem dlatego, że żadne bóstwo pogańskie nie kończyło w ten sposób. A jeżeli tak, to w tym Panteonie rozmaitych bóstw i bogów, w którym losy bogów były najrozmaitsze — zawsze byli bogowie silniejsi, mocniejsi, trwalsi, i to oni cieszyli się czcią. Natomiast dla Żydów to było zgorszenie bo nie mogli przyjąć, że Bóg, któremu starali się być wierni jako lud Jego wybrania, że Bóg stał się człowiekiem, że przyjąwszy ludzki los przeszedł przez hańbę krzyża.

Ale wraz z rozwojem Ewangelii i wiary chrześcijańskiej pojawiła się trudność nowa. Trudność, która do dzisiaj stanowi o tym, że Żydzi są religią obok chrześcijaństwa, a nawet przeciwko chrześcijaństwu. Na czym polega ta trudność? Otóż na tym, że oto ci, którzy byli świadkami męki, i którzy stali sie świadkami Zmartwychwstania Pana Jezusa, a więc pierwsi uczniowie, i pierwsi apostołowie, i pierwsi głosiciele Jezusa, głoszą, że Jezus Chrystus zbawił przez swoją śmierć, tzn. wyzwolił od grzechu, od mocy zła, całą ludzkość i każdego człowieka. I wobec tego nastąpił swoisty żydowski bunt. Oni postrzegali siebie jako lud Bożego wybrania. Jeżeli zbawienie przyniesione przez Chrystusa ma wymiar uniwersalny, to na czym w nowej sytuacji polega wybranie Izraela? To na czym w nowej sytuacji polegają jego dawne przywileje? To na czym w nowej sytuacji polega Przymierze, które zawarł z Bogiem? To jaka jest rola Izraelitów w nowym Przymierzu? Jaka jest rola Izraelitów w sytuacji, którą sprawił Jezus Chrystus? Do tej pory byli świadkami Boga jedynego w pogańskim świecie. A wraz z krzyżem Jezusa Chrystusa dowiadują się, że w pewien sposób ich rola uległa przeobrażeniu. Nie skończyła się, ale dotąd byli tymi, którzy mieli prowadzić ludzkość do Boga, który objawił Siebie w Chrystusie. I w związku z tym ich jedyność, ich wyłączność jakby schodzi na plan dalszy. Można by powiedzieć: stracili monopol na wyznawanie jedynego Boga.

Apostołowie wychodzą na cały ówczesny świat i pozyskują coraz to większe rzesze ludzi. I wśród Żydów rodzi to bunt, rodzi to sprzeciw. Można by powiedzieć: ich religia, ich pobożność zaczyna nabierać charakteru bardziej zamkniętego, zatroskanego o własne przywileje, o własne miejsce, o własne wybranie. A tu okazuje się, że Bóg jest Ojcem wszystkich. To byli gotowi przyjąć poprzez dzieło stworzenia. Ale że zbawienie, którego narzędziem była śmierć Jezusa Chrystusa i jego Zmartwychwstanie, staje się również udziałem całej ludzkości i każdego człowieka — napotyka na opór. Z tym oporem zmagał się zwłaszcza św. Paweł apostoł. Paweł był Żydem i z pochodzenia, i z przekonania. Ale zarazem po wydarzeniu pod Damaszkiem, po wewnętrznej przemianie pod Damaszkiem stał się gorliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa. I Paweł jest pierwszy, który mówi, że czas Starego Testamentu, czas starego Przymierza, jak on nazywa: czas pierwszego Przymierza, dobiegł końca.

We krwi Jezusa Chrystusa, na krzyżu, zostało zawarte Przymierze Boga już nie tylko z Izraelem, ale z całą ludzkością, ze wszystkimi, z każdym człowiekiem. A więc rola Izraelitów jest inna, niż wcześniej. To zaczęło rodzić bunt i sprzeciw, także przeciwko Pawłowi. I proszę zwrócić uwagę na bardzo ważną zbieżność, z której nie dość zdajemy sobie sprawę. Sedno kultu Starego Testamentu stanowiła świątynia jerozolimska. A w świątyni jerozolimskiej były składane ofiary. Dzień w dzień składane tam były ofiary ze zwierząt. Powiedzieliśmy kiedyś dosadnie, że świątynia jerozolimska przypominała jedną wielką ubojnię. Zabijano zwierzęta duże, zwierzęta mniejsze: trzodę, ptactwo, i codziennie składano Bogu. Rano, w południe, wieczorem, a przy okazji większych świąt jeszcze więcej. Józef Flawiusz napisał, że podczas jednego ze świąt Paschy złożono na ofierę ćwierć miliona baranków. To jest oczywiście przesada, nie można było tyle złożyć na terenie świątyni, ale nawet jeżeli tych baranków było tysiąc razy mniej, to i tak było ich dwa i pół tysiąca — to dostatecznie dużo. A to już jest liczba zdecydowanie prawdopodobna. Zatem gdybyśmy chcieli sobie wyobrazić ten kult Starego Testamentu, to ten kult był krwawy. I temu kultowi sprzeciwiali się prorocy.

Mówili: „Nie potrzeba Mi tych ofiar"w imieniu Boga, „nie potrzeba Mi całopaleń, nie potrzeba Mi tej krwi. Nawróćcie się, szukajcie tego, co w środku. Okazujcie to, co macie wewnątrz. Ważniejsze są wasze wnętrza i sumienia, niż te ofiary."

Ale ja chcę zwrócić uwagę na inny szczegół, niesłychanie istotny. Otóż wkrótce potem, gdy Jezus przelał krew na krzyżu, świątynia jerozolimska legła w gruzach. A gdy uważnie czytamy Nowy Testament to zobaczymy, że ani w Dziejach Apostolskich, ani w Listach Apostolskich nie ma ani jednej wzmianki, żeby któryś z uczniów, wyznawców Chrystusa, i apostołów, składał krwawe ofiary w świątyni jerozolimskiej. Udawali się do świątyni, mówią Dzieje Apostolskie, ale dodają: na modlitwę. Nawet więcej: w Dziejach Apostolskich mamy taki bardzo ciekawy wątek, jak to Piotr i Jan wstępują do świątyni w porze modlitwy o dziewiątej godzinie dnia. Dziewiąta godzina dnia to jest nasza trzecia po południu, powiedzielibyśmy dzisiaj: godzina miłosierdzia. Zatem wynikałoby z tego, że wkrótce po śmierci i po Zmartwychwstaniu Jezusa wśród apostołów utarł się zwyczaj, że udawali się do świątyni jerozolimskiej na modlitwę o tej godzinie, o której zmarł Pan Jezus. Otóż ta godzina, proszę zauważyć, i w naszej mentalności, i w naszej świadomości jest bardzo ważna. Np. w godzinie śmierci Jana Pawła II co roku drugiego kwietnia odbywa się uroczyste jego przypomnienie i uroczyste przeżywanie. W godzinie katastrofy smoleńskiej co miesiąc odbywa się wspominanie, przeżywanie i modlitwa za tych, którzy w tej katastrofie zginęli. Jeżeli straciliśmy kogoś bliskiego, to pamiętamy okoliczności i godzinę jego śmierci. I bardzo długo jest tak, że gdy przychodzi ta pora, to modlimy się. I to samo było z Jezusem. Apostołowie wstępowali do świątyni w porze modlitwy, aby się modlić w porze, w której Jezus zmarł na krzyżu.

Ale dla nas teraz ważniejszy jest inny motyw. Ten mianowicie, że gdy tylko Jezus umarł na krzyżu, wkrótce świątynia została całkowicie zburzona. Zaprzestano składania ofiar. To miało miejsce w r. 70. Do dzisiaj było kilka prób odbudowy świątyni. Ostatnia czy jedna z ostatnich — w czasach Napoleona. Gdy w r. 1798 Napoleon Bonaparte wyruszał na Bliski Wschód, do Egiptu — pamiętamy: był pod piramidami — a potem podjął walkę z Turkami, udał się do Palestyny, to zbierał pieniądze we Francji, wśród tamtejszych Żydów, obiecując im, że jeżeli wygra z Turkami, jeżeli skutecznie zajmie Palestynę, to odbuduje im świątynię jerozolimską. Został pokonany, przegrał, pieniądze nie przyniosły spodziewanych owoców, świątynia nie została odbudowana. Wcześniej podejmowano dwie wielkie próby odbudowy świątyni jerozolimskiej, ale do tego nie doszło. W naszych czasach znów podejmowane są plany odbudowy świątyni jerozolimskiej. Czy do tego dojdzie — zobaczymy, do tej pory nie doszło.

Otóż krwawe ofiary Starego Testamentu, składane od czasów Salomona czyli od ok. r. 950 przed Chr. do roku 70 po Chr., czyli przez ponad tysiąc lat, zostały zastąpione jedną ofiarą, też krwawą, Jezusa Chrystusa. Można by powiedzieć: świątynię zastąpił krzyż. Nie od razu krzyż stał się symbolem chrześcijaństwa. Początkowo krzyż musiał budzić grozę. Na pewno było tak, że Kalwaria, po hebrajsku Golgota, dla uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa kojarzyła się bardzo źle, kojarzyła się niesłychanie dramatycznie jako miejsce śmierci, upokorzenia, cierpienia Jezusa. Na pewno nie udawano się tam, żeby Jezusa opłakiwać czy wspominać. Ważniejszym miejscem był pusty grób. Pierwsze, zachowane do dzisiaj przedstawienia Jezusa i przedstawienia symboli chrześcijaństwa, nie miały związku z krzyżem. Jeżeli chodzi o jedno z pierwszych przedstawień Jezusa, to był wizerunek Dobrego Pasterza, zachowany do dzisiaj w różnych miejscach. Mianowicie Jezus z owieczką, przedstawiany w rozmaitej postaci, jako znak Dobrego Pasterza.

Jeżeli chodzi o symbol chrześcijaństwa — pamiętają to państwo z „Quo vadis"Henryka Sienkiewicza — to stała się nim *ryba.* Dlaczego ryba? Językiem pierwotnym chrześcijaństwa, pierwszym, był język grecki. W języku greckim *ryba* brzmi ichtys. Nauka o rybach — ichtiologia. Gdy się to słowo rozbije na poszczególne dźwięki, to mamy tak: Iesous Christos Theou Yios Uxijos Soter. Każda litera jest tutaj brana jako akronim. Znaczy to po polsku: *Jezus Chrystus Boży Syn Zbawiciel.* Gdy rysowano rybę, to miało to wartość wyznania wiary. Wystarczyło zobaczyć rybę żeby wiedzieć, że to chrześcijanin. Czasami dzisiaj na samochodach mogą państwo zobaczyć: z tyłu jest taka ryba. To nigdy nie jest sprawa przypadku, że taki symbol widnieje.

Od końca II - III wieku zaczyna się pojawiać krzyż. On się najpierw pojawia na drogach męczenników. Groby tych, którzy oddali życie za wiarę w Chrystusa, oddali nieraz w okropnych mękach, są oznaczane krzyżem, bo mieli współudział w krzyżu Chrystusa, w cierpieniach Chrystusa. I tak powoli chrześcijaństwo zaczyna, moglibyśmy powiedzieć, przyzwyczajać się do krzyża, oswajać krzyż.

Aż mniej więcej w połowie I tysiąclecia, czyli po ok. czterystu latach krzyż staje się symbolem chrześcijaństwa także dlatego, że na Ponte Milvio w Rzymie cesarz miał widzieć krzyż i zapowiedź: „W tym znaku zwyciężysz". I od tej pory, od IV wieku, w wieku V i dalej, krzyż coraz bardziej wyznacza chrześcijańską tożsamość. I tam, gdzie umierają chrześcijanie, umieszcza się krzyż. A z czasem tam, gdzie żyją chrześcijanie, umieszcza się krzyż. I ten krzyż jest nawiązaniem do tego, co się wydarzyło na Kalwarii, do tego, co się wydarzyło na Golgocie. Już w tym okresie nie wykonywano kary ukrzyżowania, ona skończyła się w starożytności w czasach rzymskich. Zatem może łatwiej było popatrzeć na krzyż. Krzyż przyjmuje też rozmaite kształty — zarówno taki prostokątny, ta belka dłuższa i krótsza, jak my go znamy, ale także krzyż na planie kwadratu tzw. grecki, krzyż poprzeczny, potem krzyże ozdobne. Do dzisiaj ukształtowało się w chrześcijaństwie ok. dwudzieścia rozmaitych kształtów krzyża i znaczeń krzyża.

I ten krzyż w X wieku, w II połowie X wieku, dociera także na ziemie polskie. I przez tysiąc lat polskiej historii staje się powoli wyznacznikiem polskiej tożsamości, katolickiej tożsamości. Krzyż dociera na nasze ziemie i zaczyna być ustawiany jako znak, można by powiedzieć, wiary tych, którzy tu mieszkają. Oczywiście naśladuje te kształty z Golgoty, ale jednocześnie staje się to krzyż specyficznie polski. Bo odzwierciedla polskie losy, polską historię, polską kulturę, polską wrażliwość. Wznoszony jest z miejscowych materiałów, a to z drewna, a to kuty z kamienia, a to wykuwany w skale, a to prowizoryczny, a to bardzo trwały, z metalu sporządzany. Na grobach tych, którzy odeszli, ale także na kościołach, przy kościołach, na terenie przykościelnym. Aż wreszcie dochodzi do czegoś, co z pewnością większość z państwa widziało i zna. Kiedy wybiorą się państwo późniejszą wiosną czy latem poza Warszawę, to proszę zobaczyć — że gdy są wsie jeszcze nie otoczone nowymi osiedlami, im dalej od Warszawy, tym lepiej, najlepiej na Podlasiu, na Mazowszu, na Kujawach, w górach — to poszczególne osady, osiedla, wsie i miasta były wyznaczone krzyżem. Krzyż był w środku, przy rynku, przy kościele, ale krzyż był także przy wszystkich drogach wylotowych. I miał ogromne funkcje, bardzo wiele różnych znaczeń do tego stopnia, że kojarzył się z daną miejscowością. Gdy ktoś umarł, to wyprowadzano jego ciało do krzyża, i potem od krzyża dopiero dalej, do kościoła. A zatrzymywano się przy krzyżu na zewnątrz tej wsi, czy osady, i tam następowało pożegnanie z tym, co swojskie. To bardzo przejmujące. Bardzo przejmujące było uczestniczyć w takim pogrzebie. Dom rodzinny, a potem krzyż, i pożegnanie z tym, co wyznaczało ramy życia. Kiedy ktoś wracał z daleka albo udawał się gdzieś, to najpierw podchodził do krzyża, tam się żegnał, i wyruszał w daleką drogę. Kiedy ktoś wracał skądś, dochodził do krzyża, i przy tym krzyżu wiedział, że jest u siebie, że już niedaleko jest dom. Ten krzyż, można by powiedzieć, był drogowskazem. Pełnił najrozmaitsze funkcje. Tam, gdzie było dalej do kościoła, to przy krzyżu zbierano się, żeby się modlić. Nabożeństwa majowe, nabożeństwa czerwcowe, nabożeństwa październikowe, jeżeli pogoda pozwoliła.

Ten krzyż wyzwalał pobożność, która znajdowała wyraz w ozdabianiu go, w trosce o niego, w trosce o to, by był otoczony kwiatami, żeby był czysty, żeby był odnowiony. To wszystko było elementem, spoiwem moglibyśmy powiedzieć, nie tylko katolickiej, ale w pełnym tego słowa znaczeniu narodowej tożsamości. Krzyż stawiano tam, gdzie ludzie polegli, gdzie wydarzyło się coś niedobrego, gdzie była jakaś zaraza, która zebrała jakieś obfite żniwo. Krzyż stawiano również jako znak podziękowania, jako znak adoracji, jako znak uwielbienia Pana Boga. Do tego stopnia, że w naszym polskim krajobrazie krzyż stał się czymś nierozłącznym. Opowiadano mi kiedyś — byłem w Ameryce, i było takie spotkanie z Polakami, starszymi osobami, którzy mówili, że zawsze tęsknią za Polską. I zawsze Polska im się kojarzy z tym, że w Polsce są krzyże i kapliczki przydrożne. A więc czują się u siebie. Że tam tego nie ma, a nawet, jeżeli gdzieś się pojawią, to jest to zupełnie co innego, niż u nas. Bo u nas to jest niemal na każdym kroku. Nie sposób pokonać kilku kilometrów, by nie trzeba było się przeżegnać albo zdjąć czapki — to jest znak wyznania wiary. Nawet w Warszawie w różnych miejscach gdzieś tam mamy kapliczkę albo krzyż. Doskonale wiemy, że ta potrzeba krzyża jest potrzebą głęboko duchową, religijną, ale także potrzebą psychologiczną.

I tak dochodzę ku temu, co jest zwieńczeniem naszej refleksji. Mianowicie wydawnictwo „Biały Kruk"wydało trzy tomy do tej pory — a czwarty będzie za dwa tygodnie — takiego albumu, który nosi tytuł „Krzyż polski". Ja zostałem zaproszony, miałem szczęście uczestniczyć w napisaniu tekstu do trzeciego tomu, który ukazuje związki między geografią i topografią naszej Ojczyzny, a krzyżem. Ukazuje krzyż w polskim krajobrazie, w różnych miejscach Polski. Te albumy są dzisiaj. Oczywiście

to nie są rzeczy tanie, ale przynajmniej niech państwo wiedzą, że coś takiego jest. A może kiedyś przy jakiejś sposobności, czy na święta, czy na jakąś rodzinną uroczystość czy pamiątkę warto go nabyć i zajrzeć do niego, bo tam, można by powiedzieć, tam jest cząstka nas. Tam można łatwo rozpoznać to, co kształtowało nas, gdy byliśmy dziećmi, gdy byliśmy młodymi, potem staliśmy się dorosłymi. Ja umieściłem tam swoisty hołd oddany mojej mamie. I chciałbym państwu o tym powiedzieć, bo chociaż człowiek jest już dorosły, i swoje przeżył, i mama nie żyje, to ukazuję w tym epizodzie bardzo dużo z tego, czego dokonały wszystkie nasze mamy i nasi ojcowie. Otóż kiedy byłem zupełnie mały, ale już używałem rozumu i pamiętałem to, co się dzieje, przechodziliśmy z mamą wracając z kościoła koło krzyża. Krzyż był drewniany, był pomalowany na brązowy kolor, i miał związek z powstaniem styczniowym. Krzyż już wtedy był podniszczony. Dziś w tym samym miejscu stoi krzyż, ale inny, nowy, bo tamten trzeba było zastąpić. I pamiętam kiedy doszliśmy do tego krzyża, mama się zatrzymała i powiada: Popatrz, kiedy będziesz przechodził koło tego krzyża, i kiedy będziesz przechodził w ogóle koło krzyża, to, pochyliła się nade mną, to powiedz słowa: „Przez krzyż i mękę swoją zbaw Jezu duszę moją". Mówi do mnie: „Powtórz!"To powtórzyłem. „Jeszcze raz." „Będziesz pamiętał?"Jak widać — pamiętam. Otóż takich nauk były tysiące i miliony. I myślę, że ten album jest hołdem wobec wszystkich matek i ojców, które przekazywały, przeszczepiały tę mądrość krzyża. Bo krzyż jest fundamentem naszej tradycji, naszej wiary.

Bardzo proszę jeszcze Panią Dyrektor Jolantę, żeby króciutko przedstawiła nam zamysł tych publikacji. Państwo otrzymali również reklamy innych publikacji, są one wszystkie bardzo piękne, mają tylko jedną wadę — niestety, tak jak w ogóle książki dzisiaj, nie są tanie. Ale czasami taki album kupowany jest nie na dziś, nie na jutro, ale na przyszłość. Proszę bardzo.

Drodzy państwo! Bardzo się cieszymy, i jest dla nas zaszczytem wielkim, że mogliśmy tutaj się spotkać i przybyć, żeby zaprezentować czterotomowe wydawnictwo „Krzyż polski". Dzisiaj przywieźliśmy trzy tomy, które do tej pory się ukazały. „Przybytek Pański"to tom pierwszy, z tekstami prof. Krzysztofa Ożoga. Kolejny tom jest z tekstem kard. Stanisława Nagyego: „Krzyż polski. Przybytek Pański, cz. II". I właśnie ten trzeci: „Krzyż polski. Krajobraz i sacrum". Idea tomów powstała w odpowiedzi na duże ataki, które, jak państwo wiecie, mają miejsce, jeśli chodzi o krzyż. Próbuje się nam wmówić, że krzyż to jest taka sprawa, która powinna zostać prywatną sprawą człowieka, która powinna pozostać co najwyżej w kościołach — już w ogóle nie w tzw. przestrzeni publicznej. Tutaj ten tom „Krajobraz i sacrum"dowodzi tego, że krzyż towarzyszył człowiekowi od zawsze. Krzyż był stawiany na rozstajach dróg, kapliczki. Wszystko to od wieków towarzyszyło człowiekowi. Teraz chce się to zmarginalizować, powiedzieć: „To nie tak, to ma zniknąć, bo to obraża czyjeś uczucia religijne". Te wszystkie tomy, które powstały, mają mocno zamanifestować że Polacy, my wszyscy, jesteśmy bardzo do krzyża przywiązani i oddajemy mu cześć. I właśnie krzyża się nie wyrzekniemy. Tom czwarty, który powstanie, to właśnie „Patriotyzm i męczeństwo", i ten tom ukaże się pod koniec marca, tak na rocznicę śmierci Ojca Świętego, i na rocznicę katastrofy smoleńskiej. Jego wymowa mówi sama za siebie.

Te tomy doznały swoistego prześladowania, mogę tak powiedzieć. Na początku, kiedy one się ukazały, to wielu z dystrybutorów, którzy teraz decydują o tym, co ma być na rynku, a co nie, powiedziało, że takiej książki nie przyjmą do dystrybucji. Bo raz, że sprawa handlowa, a dwa, że krzyż teraz w Polsce to jest sprawa polityczna. O tym pisał „Nasz dziennik", mówiło „Radio Maryja", wiele z państwa pewnie słyszało. Dzięki tym mediom, czy programowi „Wierzę, wątpię, szukam"udało nam się dotrzeć do ludzi i powiedzieć o tym, że to właśnie ludzie mają prawo wybierać to, co chcą, mają prawo tego żądać. Że to nie może być tak, że jest dyktat co ma być na rynku, i co ma być dostępne i kupowane. My zresztą, jako wydawnictwo, zaczęliśmy wydawać miesięcznik p.t. „Wiara, patriotyzm i sztuka". Dużo piszemy na temat takich spraw, które pomijane są w tych gazetach wysokonakładowych. Nie pisze się przecież o patriotyzmie, bo to rzecz jest niemodna, rzecz jest taka, którą nie powinno się zajmować, nie jest na topie. Drugi numer tego miesięcznika dzisiaj w godzinach wieczornych jest oddawany do druku.

A ksiądz prof. Chrostowski zgodził się, że tym wszystkim z państwa, którzy przyjdą, podpisze ten trzeci tom „Krzyża polskiego".

Bardzo dziękujemy. Jeszcze na koniec tylko: w tych albumach są bardzo piękne zdjęcia Adama Bujaka. Pan Adam Bujak chciał być dzisiaj z nami, to jest fotograf papieski, autor najpiękniejszych albumów, które dotyczą naszego życia religijnego, życia papieża. Niestety miał drobny, nieprzyjemny wypadek, nie mógł dzisiaj razem z nami być, żeby podzielić się swoimi doświadczeniami. Zdjęcia są bardzo plastyczne, bardzo barwne, bardzo piękne. Powiedział mi, że wybrał najpiękniejsze, najważniejsze zdjęcia swojego życia, i że ten „Krzyż polski"jest takim dziełem jego życia.

Na następną konferencję zapraszam państwa w drugi poniedziałek kwietnia, czyli 11 IV. Teraz pomódlmy się. Dzisiaj pomódlmy się w szczególny sposób w intencji Japonii, tych, którzy zginęli, naszych braci i sióstr tam, w intencji wszystkich, którzy tam cierpią. To jest nieopisana tragedia, my na razie bardzo mało na ten temat wiemy. Na razie środki masowego przekazu nie chcą budzić jakiegoś przerażenia. Tych ofiar jest znacznie więcej niż to, co się mówi. Straty są znacznie większe niż to, co się szacuje. To jest naprawdę przeogromny dramat. Pomódlmy się za tych ludzi — przynajmniej tyle możemy dać — prosząc Pana Boga żeby tym, którzy przetrwali, wlał w serca nadzieję i przyniósł ulgę. Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

5.7 Przed beatyfikacją Jana Pawła II; Świadectwo p. Adama Bujaka o Janie Pawle II (11 kwietnia 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Witam bardzo serdecznie. Dzisiaj tym serdeczniej, że mamy gościa niezwykłego. Po raz pierwszy podczas wszystkich naszych konferencji mamy gościa, którego chciałbym państwu przedstawić, chociaż przedstawiać specjalnie nie trzeba: pan Adam Bujak, który przez cały pontyfikat towarzyszył Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, ma tysiące, dziesiątki tysięcy zdjęć, fotografii. Także te albumy, które państwo widzą, to jest wszystko jego dzieło. Albumy są i o Janie Pawle II, i o krzyżu, i wiele, wiele innych, „Od Golgoty do Strasburga"to jest jego dzieło. Taki po prostu mistrz obrazu. Bardzo się cieszymy.

Zacznijmy od modlitwy. A naszą modlitwę, ponieważ ciągle jesteśmy w tych dniach, dniach rocznicy, ofiarujemy Panu Bogu za tych, którzy rok temu przeszli na drugą stronę życia w Smoleńsku. I za tych, którzy 71 lat temu zginęli w Katyniu.

Zdrowaś Mario ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ...

Drodzy państwo, bardzo, bardzo się cieszymy tą obecnością, zwłaszcza w tych dniach, które wspólnie przeżywamy, które tak czy inaczej łączą. Chciałbym krótko nawiązać do tej rocznicy katastrofy smoleńskiej, bo nie ma chyba nikogo w naszej Ojczyźnie, kto by w tych dniach o tym nie mówił. I moim zdaniem dokonały się, czy miały miejsce, obok tych wszystkich rocznicowych obchodów i obok modlitwy, której też było bardzo dużo, to obok tego wszystkiego, co było takie oficjalne, chciałbym zwrócić uwagę państwa na dwa wydarzenia, które wydają mi się bardzo ważne. Jedno to jest taki protokół, tekst opracowany przez niezależny zespół ekspertów, który ukazał się we wczorajszym i przedwczorajszym numerze „Rzeczypospolitej". Jest tam taki dodatek „Plus Minus". I pięciu fachowców, z których jeden jest generałem, dokonało bardzo wnikliwej analizy tego, co doprowadziło, co poprzedziło katastrofę smoleńską, jak wyglądało później nasze życie polityczne. Uważam, że ta analiza przedstawiona w tym dokumencie przeszła na razie bez echa, ale to jest niezwykle ważny tekst, obok którego nie będzie można przejść obojętnie. Pointa tego tekstu napisanego, jak powiadam, przez fachowców, starannie opracowanego, jest oczywista. Mianowicie można wskazać ludzi odpowiedzialnych za stan naszej armii, ale także za okoliczności, które doprowadziły do katastrofy, i odpowiedzialnych również za zakłamanie, przekłamania, które miały miejsce później. I oni wyraźnie punktują te rozmaite elementy życia publicznego, na które warto i trzeba zwrócić uwagę. Kto z państwa ma możliwość to zachęcam, żeby ten tekst przejrzeć.

I drugi tekst, wydrukowany tylko w internecie, ale mam nadzieję, ze będzie powszechnie dostępny, to jest wczorajsza homilia księdza arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, metropolity poznańskiego. Uważam, że to jest homilia prawdziwie historyczna. W archikatedrze warszawskiej ktoś nareszcie powiedział prawdę. Powiedział prawdę w obecności prezydenta i w obecności rządu. Miało się wrażenie, że wszyscy ci oficjele nie bardzo wiedzieli, jak się zachować i nie bardzo wiedzieli, gdzie patrzeć. Ale proszę też zwrócić uwagę, drodzy państwo, że o tym przemówieniu nie ma mowy ani w radiu, ani w telewizji. W gazetach tylko skróty, radio: jedno zdanie, telewizja: pół zdania — takie, z których nic nie wynika. Natomiast jest to bardzo głęboka diagnoza współczesnego życia publicznego, podjęta z perspektywy religijnej i moralnej. Ja bym powiedział: diagnoza bardzo profetyczna. To przemówienie powinno, musi być opublikowane. Zachęcam państwa, żeby je przeczytać, bo rzeczywiście to jest głos niezwykle w Kościele potrzebny.

Rzecz jasna myślałem, co dzisiaj miałoby być przedmiotem naszej refleksji. I tak się szczęśliwie złożyło, tak okoliczności się potoczyły, że będziemy się z p. Adamem Bujakiem uzupełniali. Bo inaczej chyba być nie może, żeby już na kilkanaście dni przed oczekiwaną, spodziewaną beatyfikacją Jana Pawła II, żebyśmy nie dokonali pewnego duchowego przygotowania do tej beatyfikacji. O katastrofie smoleńskiej, tak i na temat beatyfikacji Jana Pawła II, mówi się tyle, tak często, tak wiele, i w tak różnych okolicznościach i przy tak różnych kontekstach, że już gdy słyszymy słowo „beatyfikacja", i słyszymy nawet „Jan Paweł II", to jakoś tam się wyłączamy. Chciałbym państwa bardzo serdecznie zachęcić do tego, żebyśmy dzisiaj, gdy gromadzimy się tu razem, gdzie wiele razy zastanawialiśmy się nad pontyfikatem, nad osobą, nad myślą nad nauczaniem Jana Pawła II, żebyśmy dzisiaj uświadomili sobie absolutną historyczność tej chwili, historyczność tego, co nas

czeka. Żebyśmy nie popatrzyli i nie przeżywali tego, co się ma wydarzyć pierwszego maja, tylko w perspektywie takiej telewizyjno - gazetowej, albo w perspektywie jakichś doraźnych odniesień. Ale żebyśmy przyjęli to i przeżywali w perspektywie głęboko chrześcijańskiej. I do tego chciałbym w miarę możliwości wprowadzić. A potem poprosimy bezpośredniego świadka życia i pontyfikatu Jana Pawła II, pana Adama Bujaka, który towarzyszył papieżowi w jego podróżach zagranicznych, ale także w jego zajęciach, który widział papieża z bliska. Nie tylko widział, ale miał z nim żywy, prawdziwy kontakt. Poprosimy takiego właśnie żyjącego świadka, głębokiej wiary zresztą, żeby podzielił się z nami tym, czego być może nie wiemy, co stanowi jakąś duchową ciekawostkę i tym samym pokarm.

Otóż zacznijmy od tego, co jest najbardziej oczywiste. Mianowicie że beatyfikacja to jest akt religijny, teologiczny. Jeżeli mówimy „beatyfikacja", to mówimy i wyznajemy, że istnieje Bóg. Istnieje Bóg, i człowiek może mieć udział w Jego świętości. Beatyfikacja czy kanonizacja to jest uznanie dobroci Pana Boga, uznanie tego, że Pan Bóg w świecie jest obecny, i że udziela tego, co jest Boże, tym, którzy łączą z Nim swoje życie, którzy Mu ufają, którzy potrafią Mu zawierzyć. Więc zwróćmy uwagę — nie o wielkość papieża tutaj chodzi! Nie chodzi o podkreślenie *Jan Paweł II Wielki* — chociaż to jest prawdziwe, i z całą pewnością kiedyś zostanie w perspektywie historycznej uznane. Chodzi o akt innego rodzaju. Mianowicie chodzi nie tylko, i nie tyle, o wkład Jana Pawła II do najnowszej historii, także do historii naszej Ojczyzny, tylko chodzi o uznanie, o ujrzenie, i niejako kościelną akceptację tego, że Jan Paweł II był człowiekiem, który nawiązał bardzo szczególny, bardzo wyjątkowy, bardzo intymny — można by powiedzieć, kontakt z Bogiem.

Przyzwyczailiśmy się, my dorośli do czasów Jana Pawła II, że świętość była czymś dawnym, czymś starożytnym. Braliśmy do ręki książeczkę do nabożeństwa, tam była Litania do Wszystkich Świętych. I modliliśmy się według tej litanii mając świadomość, że ci święci to są ludzie z odległej przeszłości. Czasami same początki chrześcijaństwa, kiedy indziej średniowiecze, kiedy indziej kilka wieków wstecz. W Litanii do Wszystkich Świętych nie było ludzi, których moglibyśmy jakoś kojarzyć ze współczesnością. I oto poczynając od pontyfikatu Pawła VI, a więc czas mniej więcej naszej młodości, czy to wcześniejszej, czy późniejszej, zaczęło się coś zmieniać. Mianowicie to, że przeżywaliśmy wtedy najpierw beatyfikację, a potem kanonizację, Maksymiliana Kolbego. I bardzo poruszającą osobą był wtedy pan Franciszek Gajowniczek, teraz już nieżyjący człowiek, którego ojciec Maksymilian Kolbe uchronił przed śmiercią, za którego zgodził się pójść do głodowego bunkra, i tam, w tym bunkrze, oddał za niego życie. Pamiętam, że kiedy w początku lat 80. wracając na studia do Rzymu leciałem samolotem, to w tym samolocie był właśnie pan Franciszek Gajowniczek. Muszę państwu powiedzieć, że bardzo to przeżywałem. Nie rozumiałem do końca, co to znaczy, ale bardzo przeżywałem to, że jest gdzieś w pobliżu, obok, człowiek, który, że tak powiem, był jednym ze współtwórców tej najnowszej historii, która znalazła wyraz w Auschwitz i innych obozach zagłady, w innych obozach śmierci. Ten człowiek, który żyje, którego życie jest cudem, cudem miłości ze strony drugiego człowieka, cudem Bożego miłosierdzia.

Tymczasem od pontyfikatu Jana Pawła II mamy nowość jeszcze wyraźniejszą. Mianowicie dochodziło do beatyfikacji czy do kanonizacji ludzi, którzy żyli stosunkowo niedawno. A taką osobą była np. Matka Teresa. Ale Matka Teresa, mimo całej jej bliskości i wszystkich zasług, była, pozostawała jednak kimś dalekim — z pochodzenia Albanka, całe życie oddała biednym w Indiach, także biednym w innych krajach ale przede wszystkim była kojarzona z Kalkutą, i z Indiami.

Teraz mamy nową jakość — bo już nie tylko ktoś dalszy, już nie tylko nawet osoby z niedawnej historii Polski, bo też takich beatyfikacji i kanonizacji było sporo, ale to nas jak gdyby bezpośrednio nie dotyczyło. Natomiast teraz dochodzi do tego, że oto Kościół ogłosi błogosławionym, a pewnie w niedługiej przyszłości świętym, a więc tym, który przebywa w bliskości Pana Boga, człowieka, którego twarz, którego sylwetkę dobrze znamy, którego słowa, którego głos mamy w uszach.

I patrząc w perspektywie religijnej, jako ludzie wierzący, to gdy dochodzi do beatyfikacji to nie chodzi tylko o wyniesienie tego jednego człowieka. Chodzi o to, że każdy z nas staje wobec pytania: czy rzeczywiście przeżywam tę beatyfikację na tyle głęboko, że odnawiam swoją wiarę w Boga. I odnawiam swoją wiarę w życie wieczne, i odnawiam swoją wiarę w możliwość życia po śmierci razem z Bogiem.

A więc czy nie jest to dla mnie swoisty religijny albo pseudoreligijny folklor, który się sprowadza do pamiątek, do baloników, do jakichś tam gadżetów, z którymi pojawi się potem kłopot, co z nimi

zrobić.

Czy też idę znacznie głębiej, tzn. przeżywam to jako dowód Bożej obecności, Bożej świętości, Bożej dobroci do tego stopnia, że i mnie to interesuje, mnie to pociąga, i ja chciałbym dostąpić czegoś takiego. Mówimy tak dość lapidarnie, dość zwyczajne, że „święci są wśród nas", „nie święci garnki lepią"itd. Tych przysłów jest sporo, i one mogą osłabiać nasze rozumienie i przeżywanie świętości. A tymczasem teraz, zbliżając się do pierwszego maja, i potem przeżywając pierwszego maja, najlepsze przeżycia w moim przekonaniu byłyby wtedy, gdyby i mi przyszło do głowy, że warto jest pójść tą drogą, że warto jest żyć po Bożemu, że warto przeżyć swoje życie tak, jak przeżywali to inni. I wobec tego, gdy zbliżam się do śmierci, to nie jest to dla mnie jakaś przepaść, której się obawiam, tylko jest to brama, przez którą chciałbym przejść.

I najpiękniejsze owoce tej beatyfikacji będą wtedy, gdy umocni ona wiarę tych, którzy Chrystusa wyznają. A zwłaszcza tych, którzy czy cierpią, czy są blisko śmierci, czy przeżywają trudności, czy kryzysy, czy załamania, czy wahanie. Jeżeli oni przy tym odniosą duchowe zwycięstwo, a przy tym także i my, to ta beatyfikacja rzeczywiście wydaje prawdziwie błogosławione owoce. Kiedy patrzę na państwa, tak myślę, zresztą rozmawiałem parę minut wcześniej z panią, której ta rzeczywistość śmierci blisko dotyczy — tak patrzę, że przez te dwadzieścia kilka lat wspólnych spotkań tyle osób spośród nas przeniosło się na drugą stronę życia.

I można by powiedzieć tak: nie mamy sposobów i środków, nie mamy narzędzi, nie ma nawet potrzeby, żeby występować o kanoniczne uznanie kogoś za błogosławionego czy świętego. To są przykłady, które są dawane całemu Kościołowi, i które wymagają określonych kościelnych procedur. Ale tak sobie myślę, że gdy do tej beatyfikacji dochodzi, to jednocześnie tam, u Pana Boga, tą radością cieszy się bardzo wielu ludzi, których znamy, których spotykaliśmy, którzy pozostawali i pozostają nam bliscy. I w ten sposób urzeczywistnia się tajemnica, o której rzadko myślimy, ale która jest głęboko prawdziwa. Mianowicie tajemnica świętych obcowania, tzn. że życie jest mocniejsze, niż śmierć, i że możemy z ufnością wyczekiwać tej drugiej strony życia. Z ufnością, a nie w jakiejś rozpaczy, przygnębieniu czy zwątpieniu. I to jest sens także tej beatyfikacji. A ponieważ to jest nasz rodak, jeden spośród nas, człowiek, który przez dwadzieścia sześć i pół roku pozostawał w czasie swego pontyfikatu na ustach całego świata, a i do dzisiaj tak pozostaje, to ta beatyfikacja jest dla całego świata, dla wszystkich chrześcijan, ale także niechrześcijan i tych, którzy w Boga nie wierzą, albo myślą, że nie wierzą, jest takim przypomnieniem, że istnieje Bóg, i że istnieją wartości, o które warto się starać, o które trzeba zabiegać, które trzeba pozyskiwać.

Co w Janie Pawle II można cenić najbardziej, tak po ludzku biorąc? Tu myślę, że każdy będzie miał swoją odpowiedź. Ale świętość Jana Pawła II z pewnością nie rozpoczęła się od dnia konklawe. Bo i wcześniej ten człowiek był inny, odróżniał się pod wieloma względami od innych. Ale myślę, że nie popełnię jakiegoś błędu jeżeli powiem, że gdyby nie został papieżem, to z pewnością ta jego świętość, czy przymiot świętości nie byłby tak widoczny, nie byłby tak odczuwalny, nie zostałby tak dostrzeżony, tak dowartościowany.

Otóż być papieżem, ten zwrot między osobą a urzędem, osobą a tą funkcją sprawowaną, jest absolutnie wyjątkowy. Na kilka miliardów ludzi na świecie tylko jeden człowiek zawsze jest papieżem, a potem ktoś po nim następuje. Przez dwa tysiące lat było 265 papieży — ale to jest dwa tysiące lat! Zawsze powaga, wielkość, majestat tego urzędu jest tak ogromny, tak wielki, że właściwie trzeba powiedzieć: ktokolwiek jest papieżem, to być blisko niego, patrzeć na niego, to jest w jakiś sposób porażające. Natomiast jeżeli chodzi o Jana Pawła II, to do samego końca, do końca swojego życia, i od początku swojego pontyfikatu pozostał na tym urzędzie, na Stolicy Piotrowej, tak bardzo — powiedzielibyśmy — ludzki, tak bardzo otwarty na drugiego człowieka, tak bardzo przyjazny człowiekowi. Gdy ktoś miał z nim do czynienia, choćby podczas audiencji generalnej, to myślę że państwo odczuli również, że wystarczyło popatrzeć na papieża, ściągnąć jego wzrok choćby na ułamek sekundy, i miało się poczucie, że w tym czasie jest właśnie dla tego człowieka.

I taki był również na co dzień, w obejściu. To było czasami aż porażające. Ja przypominam sobie zwłaszcza jeden taki moment, który dla mnie osobiście był bardzo ważny. To szczególne uprzywilejowane miejsce przy papieżu i Watykanie miał zawsze Kraków. My do Krakowa mamy kawałek, więc do papieża mieliśmy dłużej. Ale od czasu do czasu zdarzało się, że można było przy jakichś okolicznościach z Ojcem Świętym być. Ja mam takie wspomnienie kiedy to jako prorektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego wręczyliśmy Ojcu Świętemu, albo lepiej: Ojciec

Święty przyjął od nas, doktorat honoris causa. I na drugi dzień zaprosił nas na obiad do siebie. To już był rok 2001, 15 grudnia 2001, papież już był chory, może lepiej: schorowany. I pamiętam kiedy tak czekaliśmy na godzinę, kiedy obiad ma się rozpocząć, Ojciec Święty szedł korytarzem. Podszedł, oparł się o mebel ponieważ już trudno było mu stać, i z każdym się bardzo serdecznie witał tak, jak gdyby każdego znał od dłuższego czasu. I o każdym coś tam wiedział, i do każdego coś powiedział takiego, że było to bardzo osobiste. Ja sobie tak pomyślałem: mieć codziennie setki i tysiące ludzi, a przez 27 lat — miliony ludzi, i patrzeć na miliony ludzi, i mieć ten odbiór indywidualnego człowieka — to jest rzeczywiście coś absolutnie niezwykłego. I tę niezwykłość papieża odczuwano wszędzie. Tam gdzie był, szedł do ludzi tworząc precedensy, których nigdy przedtem nie było.

Drugi wymiar, na który chciałbym zwrócić uwagę, to jest cierpienie papieża. My już patrzymy na to przez pryzmat kilku lat, które od tego upłynęły. Kiedy Jan Paweł II rozpoczynał swój pontyfikat, miał 58 lat, był jednym z najmłodszych papieży we współczesnej historii Kościoła. Pięćdziesiąt osiem lat to dobry czas, żeby jeszcze coś zrobić. Był rzeczywiście bardzo sprężysty, bardzo bystry. Zresztą był wysportowany, lubił naturę, przyrodę. I wydawało się, że jak gdyby rozsadzał Watykan od środka. Pamiętam kiedy przybył do Instytutu Polskiego, to było 4 XI 1980 r., i był tam również kardynał Stefan Wyszyński. Kardynał był już chory. Okazało się później, że jeszcze miał żyć pół roku, ale czuł się już coraz słabiej, w jego organizmie rak robił ogromne postępy. I kiedy przybyli obaj, to papież był bardzo żywotny. I widać było przy księdzu kardynale tę różnicę wieku, różnicę temperamentu. I patrzyliśmy — wtedy wydawało się, że ten dynamizm, ta żywotność jest czymś naturalnym, że się nigdy nie skończy.

Skończyła się pół roku potem, 13 maja 1981 r. padły strzały na Placu św. Piotra. Ja państwu kiedyś o tym wspominałem — to było po południu, byłem na wykładach w Instytucie Biblijnym. Siedziałem na wykładzie, puka do drzwi Francuz, prof. Stanislas Lyonnet. Było nas tam dwóch Polaków wśród kilkunastu innych studentów, i on mówi do nas: „Papieża wam zabili!Ón, Francuz, czuł co to znaczy śmierć papieża, bo takie doniesienia były na początku, dla Polaków. Dla Polaków, którzy tam są, i w ogóle dla Polski. I myślę, że od tej pory, od 13 maja 1981 r., taka cezura była również dla samego papieża. Już później tego dynamizmu, tej żywotności w takim stopniu i w takim nasileniu nie było. A od lat 90. zaczęła się powoli choroba. Ta choroba jakoś postępowała pomimo tego, że miał najlepszą opiekę. No i oczywiście ostatnie lata to wielkie świadectwo cierpienia. Jednocześnie wielkie świadectwo starości dawane współczesnemu światu. Nikt przedtem nie cierpiał, nie chorował tak, jak Jan Paweł II, na oczach świata. Nikogo przedtem nie było takiego, który by tak poruszał ludzkie serca. I nikt przedtem, żaden papież, nie powiedział, że są właściwie trzy Watykany. Jeden, to ten Pałac Apostolski przy Bazylice św. Piotra, drugi to w Castell Gandolfo, a trzeci to Klinika Gemelli. I że dzieli czas pomiędzy te trzy Watykany. I oczywiście najbardziej poruszające było to, co się działo pod koniec życia Ojca Świętego.

Od tamtej pory upłynęło sześć lat, to jest dużo, bardzo dużo. Mamy papieża, który jest następcą Jana Pawła II. I znów — mówiliśmy to kiedyś, jeszcze raz chciałbym państwu powiedzieć prostą prawdę — nie byłoby Benedykta XVI, czyli papieża Niemca, gdyby wcześniej nie było Jana Pawła II, czyli papieża Polaka. Otóż na skutek tego, że Jan Paweł II, Polak, był papieżem przez $26\frac{1}{2}$ roku, również te resentymenty, sentymenty, obawy przed papieżem, który byłby z Niemiec, jakoś ustąpiły. I Jan Paweł II w pewnym sensie przygotował swojego następcę tak, że dzisiaj mamy Benedykta XVI, za kilka dni mija sześć lat od jego wyboru. Między tymi dwoma ludźmi, między dwoma kolejnymi namiestnikami św. Piotra istnieje taka bardzo ścisła więź, i jednocześnie pod wieloma względami łączność. Dla mnie — nie wiem, jak państwo to widzą — fakt, że po raz pierwszy w historii Kościoła papież beatyfikuje swojego bezpośredniego poprzednika, jest dowodem na to, że Benedykt XVI, który na co dzień towarzyszył Janowi Pawłowi II dlatego, że przecież przewodził najważniejszej kongregacji watykańskiej, i codziennie widział papieża, i codziennie miał z papieżem do czynienia — jeżeli on decyduje się, żeby zakończyć proces beatyfikacyjny aktem beatyfikacji, to w moim przekonaniu jest tak dlatego, że wcześniej osobiście czuł tę świętość, czuł, że ma do czynienia z człowiekiem niezwykłym. Benedykt XVI może tak, jak każdy Niemiec, nie jest specjalnie wylewny, nie jest emocjonalny. Ma już też swoje lata, bo 85 lat to nie jest czas, w którym człowiek może dokonać tego, co czyni człowiek mający odwrotność – 58 lat. Ale fakt, że papież zdecydował się, i to bez wahania, w momencie, kiedy proces kanoniczny został zakończony, że dokona beatyfikacji swojego poprzednika, to jest niezwykle wymowne. To przypomina może same

początki Kościoła, kiedy dostępowali chwały ołtarzy ci, którzy prowadzili życie jako męczennicy czy jako wielcy wyznawcy.

Czasami — i to już na koniec mojego wprowadzenia — zadajemy sobie pytanie: Co to takiego beatyfikacja? Jak wyjaśnić po prostu zwyczajnemu człowiekowi co to jest beatyfikacja? Otóż wierzymy, że moc Boża, dobroć Boża, miłość Boża, miłosierdzie Boże jest tak wielkie że ci, którzy Panu Bogu ufają, gdy przechodzą na drugą stronę życia, przechodzą do Boga. Że jest ich tam bardzo wielu. Że kolejne pokolenia mnożą tych kolejnych ludzi, bliskich nam czasami, znanych nam, którzy są u Boga, a więc są w niebie. Beatyfikacja, mówiąc najprościej, to jakby sprowadzenie tego człowieka z nieba na ołtarz. Ukazanie tego, co w jego życiu było szczególnie cenne, szczególnie warte — może nawet nie naśladowania, bo jak naśladować papieża? W czym zwyczajny człowiek ma naśladować papieża, kobieta, dziewczyna czy ktoś starszy? Papież ma życie, które jest absolutnie wyjątkowe. Można go naśladować w pokorze, w dobroci, w miłosierdziu, ale to wszystko przymioty, które mają także inni ludzie. Natomiast papieża tak naprawdę to może tylko naśladować inny papież, bo ta specyfika urzędu jest absolutnie wyjątkowa. Ale otrzymujemy go jakby z nieba na ołtarzu. I wiemy, że w tej naszej drodze do Boga nie jesteśmy sami, bo jej etapy wyznaczają tacy właśnie ludzie, którym możemy się przypatrzeć, o których możemy mówić i myśleć.

I mamy pana Adama Bujaka. Bardzo się cieszę, że jest razem z nami. Bardzo się cieszę po pierwsze dlatego, że daje nam, pozostawia po sobie rzeczy prawdziwie piękne, dowody głębokiej wrażliwości religijnej, teologicznej. Zresztą nie moją rzeczą jest prawienie komplementów, ale prowadzi bardzo głębokie życie duchowe, w okresie Wielkiego Postu zwłaszcza. I w fotografiach to wszystko wychodzi. Fotografia to jest tak, jak oczy człowieka, które są wyrazem serca. I w tych fotografiach jest nie tylko coś z krajobrazu, z pleneru, z osób, ale także z tego, kto te zdjęcia robi. I chciałbym poprosić pana Adama Bujaka, żeby nam opowiedział trochę. Tych wspomnień ma mnóstwo. Żeby nam opowiedział, jaki był Jan Paweł II. A przede wszystkim: co najbardziej zapamiętał z tych wieloletnich kontaktów i z tej bliskości. Jak przeżywał Jana Pawła II wtedy? Może jakieś epizody, czy wydarzenia, czy chwile, które szczególnie zapadły w pamięć. Jak sam również przeżywa to, że utrwalał, przedtem na kliszy, teraz na nośnikach innego rodzaju, człowieka, o którym teraz mówi cały świat, był blisko niego? Jak był Jan Paweł II widziany oczami pana Adama Bujaka, widziany także jego sercem? Bardzo prosimy, panie Adamie!

Witam serdecznie! Szczęść Boże państwu! Jakoś tak Opatrzność złożyła, że właściwie od urodzenia byłem przy Karolu Wojtyle, wcześniej jako robotniku, kapłanie, biskupie, arcybiskupie. I cały pontyfikat, od początku samego, aż do śmierci. I było tych wydarzeń, można by powiedzieć, setki, a może tysiące. Ja wtenczas sobie nie zdawałem sprawy, jak byłem małym chłopcem, że ten robotnik Karol Wojtyła, wtenczas nawet jeszcze nie ksiądz, chodził koło mojego domu do kamieniołomu, do Zakrzówka, tam rąbać kamienie jako zwykły robotnik. Potem do Solvay'u jako zwykły robotnik. Ale pamiętam jak opowiadali mi robotnicy, którzy współpracowali z nim. On zawsze miał książkę ze sobą. Wtenczas, kiedy założyli dynamit do skały, on czytał, kontemplował, modlił się. I potem kardynał Sapieha powołał go do kapłaństwa, właściwie zbliżył mu kapłaństwo. Wszyscy mówią, że wcześniej był aktorem, ale Ojciec Święty nigdy nie był aktorem, był raczej amatorem współpracującym z Teatrem Rapsodycznym. Przecież on nie miał szkoły aktorskiej, ale miał wspaniałą dykcję. Widocznie tak wyrósł jako twórca. I wspaniałe interpretował zwłaszcza literaturę Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Nawiązując do Norwida — pamiętam, jak brałem ślub w Watykanie. Ojciec Święty skończył odprawiać mszę świętą, to była prywatna msza święta. Ja mu dałem krzyż do ręki. Złapał mnie za rękę, i moją żonę, i mówi: „Wiecie, co wam teraz powiem? Wiersz Norwida!"I jakby nawiązując do tego krzyża, który mu dałem, zaczął mówić poezję Norwida o krzyżu. I patrzył się na Ewę, na mnie. Co jakiś czas przerywał i pytał się: Czy tak? Czy tak? Czy tak? Ona oczywiście nie mogła powiedzieć ani jednego słowa. Ja tylko przytakiwałem, że tak, że tak, że tak.

Ale tych wydarzeń była ogromna ilość. Moim wielkim marzeniem było być z Janem Pawłem II w Ziemi Świętej, w tym miejscu, gdzie Chrystus wyszedł na cały świat. I takim wielkim moim marzeniem było, abym mógł się znaleźć w najważniejszym miejscu, wewnątrz Grobu Chrystusa, właśnie z namiestnikiem Grobu Chrystusa. I wtenczas, kiedy Ojciec Święty kładł w szczelinach Ściany Płaczu tę słynną kartkę, podszedł do mnie asystent rzecznika Watykanu Navarro - Valls

i powiedział: „Idzie pan z papieżem do Grobu Chrystusa". Mnie się tak nogi zatrzęsły, że on właściwie klepał mnie, jakoś starał się doprowadzić mnie do porządku, żebym nie upadł z wrażenia, że coś takiego przeżyję. I, pamiętam, weszliśmy do Bazyliki Grobu Chrystusa. Ja byłem po jednej stronie Kamienia Namaszczenia, na którym namaszczono ciało Jezusa. Tam ukląkłem i za chwilę zobaczyłem, że Ojciec Święty z całą świtą podchodzi do tego kamienia. Dzielił nas może metr. I Ojciec Święty ucałował Kamień Namaszczenia. Ja się szczypałem: czy rzeczywiście to jest prawda, że coś takiego się dzieje przy mnie. I potem podnieśliśmy się z Arturo Mari i z operatorem telewizji watykańskiej, i weszliśmy do Grobu Chrystusa. Za chwileczkę usłyszałem laseczkę, która stukała o bruk, i zobaczyliśmy Jana Pawła II w wejściu do Grobu Chrystusa. Mnie się dosłownie zatrzęsły nogi. Zobaczyłem tę białą postać. I przeszedł koło nas, dosłownie nas musnął sutanną, i podszedł do kamienia, na którym leżało ciało Jezusa. I zaczął się modlić. To nie było żadne spektakularne wydarzenie, ale jakieś mistyczne wydarzenie. Ja nie zrobiłem tam wielu zdjęć. Ale przeżyłem to — moje największe marzenie mojego życia.

Ale miałem jeszcze jedno marzenie, wcześniej znacznie, w 87 r. Powiedziałem to księdzu, jeszcze wtenczas prałatowi Dziwiszowi: Moim marzeniem jest być na dachu Pałacu Apostolskiego z Janem Pawłem II wtenczas, kiedy on celebruje Drogę Krzyżową w Wielką Sobotę. I byłem z Janem Pawłem II w Koloseum. Towarzyszyłem mu bardzo blisko, kiedy celebrował Drogę Krzyżową. I na Forum Romanum wsiadł do auta, odkryli mu to auto, to był taki zasuwany dach, i zwracał się do różnych ludzi. I do mnie powiedział: „Ja nie wiem, kiedy film był robiony". A przecież ja nie zauważyłem, żeby Ojciec Święty zwrócił na mnie uwagę! Ja mówię do ks. Dziwisza: „Wie ksiądz, jakie ja mam marzenie?Ón mówi: „Wiem. proszę jutro zadzwonić do mnie, do Watykanu, o 9 godz."Dzwonię o 9-ej, on mówi: „Proszę natychmiast przychodzić". Czekał na mnie na dole, przy windzie, która wyjeżdżała do domu Ojca Świętego, prywatnego domu. Jechaliśmy na górę, taka lekko trzęsąca się maleńka winda, tylko dwie osoby wchodziły. I błysnęło światło. Ja myślałem, że jadę do domu Ojca Świętego, a myśmy się znaleźli na dachu. Tam jest taka niecka wybudowana przez Pawła VI, i było to po prostu światło słoneczne. Ja mówię: „Boże, co za światłość niesamowita!". On mówi: „No tak, jesteśmy właśnie na dachu. W tym miejscu, w którym pan tak zapragnął być."I mówi: „Zaraz, gdzieś tu jest papież. O jest tutaj, widzi pan. Niech pan idzie do niego."Pamiętam, Ojciec Święty był ubrany na czarno. Pierwszy raz zobaczyłem papieża ubranego na czarno. Miał czarną czapkę, zdjął ją szybko i trzymał ją potem cały czas w ręce. Ks. Dziwisz sobie poszedł gdzieś. Ja tam spędziłem z Janem Pawłem II jakieś półtorej godziny sam na sam. I przeżywałem to, jak on przeżywa każdą stację Drogi Krzyżowej, jak podchodzi do każdej stacji. Ja tam też starałem się nie nachalnie robić zdjęcia. Zrobiłem taki cykl: Ojciec Święty w Wielką Sobotę celebruje wszystkie stacje męki Chrystusa. Pamiętam, miał pod spodem taki góralski sweterek. Niestety miał przepięty o jeden guzik dalej — takie bardzo ludzkie. Nie wiedziałem, co zrobić potem. Jak wchodził do windy, pyta mnie: „Co tam w Krakowie?"Ja zawsze mu opowiadałem. Ja mówię do ks. Dziwisza: „Co zrobić? Portret papieża, bo on wspaniale wygląda.Ale byłem przerażony, bo nie miał koloratki, tylko też miał guzik przepięty niżej. I ks. Dziwisz mówi, że przepniemy mu. I przepięli guzik. To było takie bardzo ludzkie, niesamowite. Ojciec Święty się ze mną pożegnał, ja sobie siadłem na jakimś stołku plecionym z wikliny. Patrzyłem na jego buty, na jego jakąś koszulę i myślałem sobie: „Boże miłosierny! Jakoś mi Pan Bóg coraz bardziej przybliża tego człowieka, że ja mogę być w takich zupełnie prywatnych wydarzeniach, że mogę coś takiego przeżywać!"

Ale też przeżywałem nie tylko prywatne wydarzenia, ale to, co się działo wtenczas, gdy już był chory, cierpiący, mocno mu się trzęsły ręce. I siedział właściwie na tym wózku inwalidzkim — to były jego urodziny. I pamiętam, z Placu św. Piotra jechało chyba ze 150 czy 200 wózków inwalidzkich. Ja byłem może jakieś dwa metry od niego, I to było też jakieś takie mistyczne wydarzenie. Pamiętam, ten chory człowiek, Jan Paweł II, na tym tronie, wózku inwalidzkim, i te postacie, które wyciągały do niego ręce. Ja cały czas patrzyłem na oczy Jana Pawła i na oczy tych ludzi. W nich był jakiś niesamowity kontakt.

To samo było z dziećmi. Pamiętam, na początku pontyfikatu też stałem za plecami Jana Pawła II i widziałem, jak rodzice przynosili dzieci. I te dzieci nieraz nie zdawały sobie sprawy, kto to jest ten człowiek w białej sutannie. Co może zdawać sobie sprawę kilkuletnie dziecko? I pamiętam, po jednym dotknięciu ręki Jana Pawła II, po jakimś geście, nagle dziecko nabierało w oczach takiej serdeczności, że samo wyciągało ręce. Pamiętam, jeden chłopiec ściągnął mu piuskę i włożył na

swoją głowę. To było takie urocze, i to w ogóle papieża nie denerwowało. Tak samo gdy, pamiętam, do Jana Pawła II na początku zwracałem się „księże kardynale", bo jakoś nie mogłem uświadomić sobie, że on już nie jest księdzem kardynałem, ordynariuszem krakowskim, tylko że jest papieżem.

Może by państwo zadawali jakieś pytania, bo tych moich opowiadań jest ogromna ilość, i właściwie bym mógł mówić bez końca. Myślę tutaj o wspólnych obiadach, kolacjach. Nieraz przychodziłem na kolację z Markiem, który współpracował z papieżem nad „Tryptykiem rzymskim". I siedzieliśmy przy kolacji, i tak się szczypałem — ten wielki człowiek siedzi naprzeciwko mnie, jemy, opowiadamy. Kiedyś podzieliłem się z nim jajkiem. Bo ja w ogóle nie używam mięsa, i było mi przykro jakoś, że przy stole odmówiłem jedzenia pierogów z mięsem. I Angelo, kamerdyner Ojca Świętego, mówi: „To co mam przynieść?" „Coś takiego bez mięsa"I przyniósł mi jajko smażone na maśle. Widziałem, że Ojciec Święty też ma ochotę na to, bo jemu nie dawali, bo jest cholesterol. I ks. Dziwisz podał papieżowi z mojego półmiska. I widziałem, że mu to jajko niesamowicie smakowało.

Ale może jakieś pytanie, co państwa interesuje? Myśmy tutaj wydali „Krzyż polski". Jak państwo wiedzą, krzyż jest dla niektórych przekleństwem, dla niektórych ludzi jest obrażaniem. Trzeba dużo krzyży na kościołach, trzeba dużo krzyży na piersiach ludzkich. I myśmy w Białym Kruku postanowili zrobić takie cztery tomy w obronie krzyża.

Tutaj jeszcze chciałbym państwu wspomnieć — jak Ojciec Święty trafił już do Kliniko Gemelli, ja oddałem bilet lotniczy i postanowiłem nie zawracać mu głowy. I wtenczas kiedy załamany przyjechałem do domu — a właściwie nie powinienem być załamany, bo jestem członkiem Archibractwa Dobrej Śmierci, czyli śmierć jest wybawieniem, ja nie czuję żadnego lęku przed śmiercią, śmierć jest czymś pięknym co przenosi nas do lepszego świata z tego świata brudu, pogardy, nienawiści,

Jak przyszedłem do domu, to syn powiada: „Tata, masz relikwię na stole". Myślałem: co to może być? Otwieram — drżącą ręką podpisane: Jan Paweł II. I te „J"było zamazane, pewnie rękawem, bo pisał w łóżku, trzy dni przed śmiercią. Napisał o znaku, któremu sprzeciwiać się będą. Ja mu ilustrowałem kiedyś książkę w czasie pontyfikatu, a to był tekst napisany przez Karola Wojtyłę jako młodego jeszcze biskupa krakowskiego. Ten tekst właściwie, można powiedzieć, jest w dalszym ciągu bardzo aktualny. I tutaj mi pisze:

> Drogi Panie Adamie,
> Bardzo dziękuję za życzenia i dedykację ofiarowane mi w znaku, któremu sprzeciwiać się będą. Wdzięczny jestem za towarzyszenie mi modlitwą i cierpieniem w tym czasie zmagań z chorobą. Odwzajemniam życzenia. Niech Zmartwychwstały Chrystus obdarzy Pana i Pana Prezesa Sosnowskiego swoimi łaskami głębokiej radości i wielkiego pokoju, których źródłem jest On, Zwycięzca śmierci, piekła i szatana. Polecam opiece Matki Najświętszej i z serca błogosławię.
> Jan Paweł II

To jest moja najpiękniejsza relikwia, jaką dostałem, chociaż korespondowałem z Janem Pawłem II i mam jakieś 50 listów od niego, osobiście podpisanych. I nawet zapomniałem że wtenczas, kiedy ja byłem złożony bardzo ciężką chorobą, w szpitalu, też napisał mi takie słowa pocieszające. Ja o tym liście zupełnie zapomniałem. Dopiero jak sobie oglądałem korespondencję z Janem Pawłem II, myślę: „Boże Święty, Ojciec Święty też o mnie pamiętał w czasie choroby."To było coś zupełnie niezwykłego. Ale może jakieś pytanie, żeby państwa tak nie zamęczyć.

Pytanie o zamach. To było tak Ojciec Święty jechał w jeepie. I był taki moment, że Ojcu Świętemu podano dziewczynkę, taką blondyneczkę. Ojciec Święty ją ucałował, i oddał matce. I w tym momencie Ali strzelił w jego wnętrzności. To była taka kula, która wirowała wewnątrz. Ja jeszcze powiem o tej kuli. Pracowaliśmy w „Białym Krukuńad albumem o Fatimie. Jak pojechaliśmy do Fatimy, też sobie zamarzyłem, żebym mógł tę kulę, którą papież ofiarował Matce Najświętszej, sfotografować. A to było dość trudne, bo przecież kula znajduje się wewnątrz korony Matki Bożej. I powiedziałem to biskupowi i rektorowi Fatimy. Pomyślałem, że to w ogóle będzie nierealne. I on mówi: „Proszę przyjść", określił mi godzinę, do tej słynnej figury Matki Bożej. I znalazłem się tam. Ona jest w takiej rurze pancernej. I pamiętam: ta rura wyjechała do góry, oni zdjęli figurę. To było w tym słynnym domku Matki Bożej, właśnie w Fatimie. Odkręcili koronę od głowy Matki Najświętszej, i mi podali. Ja miałem zupełnie mokre ręce. Obróciłem koronę i zobaczyłem we wnętrzu tę kulę, która przeszyła wnętrzności Jana Pawła II. Kula była lekko ubita, bo gdzieś trafiła w kość.

Ale to, co było w przepowiedni, że ta kula nie uśmierciła, że mogliśmy jeszcze na niego patrzeć, i podziwiać, i słuchać tych wspaniałych słów, które on do nas mówił jeszcze przez tyle lat — od 81 r. aż do śmierci!

Wtenczas, kiedy przyszło mi stanąć nad jego doczesnymi szczątkami, pierwsze to popatrzyłem na jego ręce. Jak te ręce coraz bardziej wciskały mu się do piersi, siniały. Tak sobie pomyślałem: „Boże, te ręce wyciągałeś do milionów ludzi na całym świecie! I teraz one są martwe!"

Chciałbym tylko powiedzieć, że miałem koszmarne przeżycia ze śmierci mojej kochanej matki, śmierci Jana Pawła II, i śmierci pana Prezydenta i jego żony. To mnie tak bardzo wstrząsnęło, i tego nie zapomnę do grobu. Pamiętam, jak po którejś kolacji zostałem sam z Janem Pawłem II przy stole. Pomogłem mu się podnieść, to już było niedługo przed śmiercią. Idziemy przez drzwi, nagle on się odwrócił do mnie, złapał mnie za obojczyk, i powiedział do mnie: „Arcybractwo Dobrej Śmierci". I on mi powiedział wiele o śmierci, bo odwiedzał nas jeszcze jako młody kardynał. Członkami naszego Bractwa byli polscy królowie: Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, Władysław IV. I to Arcybractwo istnieje do dzisiejszego dnia, ma 400 lat. Tak, że były też epizody związane właśnie ze śmiercią. Myślę że ja nie czuję żadnego lęku przed śmiercią. Czuję lęk przed grzechami, które zrobiłem w życiu. A śmierć jest czymś normalnym. Rodzimy się, i musimy z tego świata odejść.

Ja jeszcze chciałbym tylko państwu powiedzieć: Europa bogata krzyżem. Redaktor mi powiedział: „Słuchaj, teraz jest ten okrutny wyrok trybunału strasburskiego. Pojedź do Strasburga i zobacz, jak tam wygląda życie religijne, i udokumentuj to."W Strasburgu jest jedna z największych świątyń na świecie, wspaniała gotycka katedra. Tak sobie pomyślałem: „Boże, jutro jest niedziela. Pójdę do tej ogromnej świątyni, w której się mieści kilka tysięcy ludzi, i pewnie zobaczę jakiegoś biednego księżulka, zobaczę jakieś pięć babć, i na tym właściwie koniec — w tym kraju ateistycznym."I zaczęły bić dzwony, pół godziny przed mszą świętą. Idzie ogromnie dużo ludzi. W środku było jakieś półtora tysiąca ludzi, w każdą niedzielę w Strasburgu. Msza była celebrowana przez biskupa — też w każdą niedzielę. Była ogromna asysta. Tak, że właściwie przyjechałem z Francji z takim wielkim optymizmem, że mogłem jeszcze bardziej zbliżyć się do Chrystusa właśnie w tym kraju ateistycznym. W świątyni zobaczyłem niesamowity średniowieczny fresk: królów, przywódców państw, którzy idą do Chrystusa. Tutaj, w tej książce, jest właśnie ten fresk. Dziękuję.

Ks. prof. W. Chrostowski: Jeszcze jedno pytanie przyszło mi do głowy. Spotykał Pan Ojca Świętego. Można by powiedzieć, że ma Pan wiele z jego ducha. Jak Pan sądzi, gdyby trzeba było tak w dwie minuty powiedzieć testament Jana Pawła II dla nas, Polaków. Co Pan uważa za najważniejsze w tym, co zostało z jego pontyfikatu dla nas?

Myślę, że miłość i szacunek. Ja pamiętam w domu Arafata w Betlejem. Tego zbrodniarza właściwie, który siedział przy Janie Pawle II z młodą żoną, Francuzką. I obserwowałem Jasera Arafata. On na papieża reagował niesamowicie. Siedział do niego przytulony, i właściwie cały czas go całował po rękach. Potem Arafat stał się innym człowiekiem. Potem pamiętam w obozie uchodźców palestyńskich. Tam była wizyta Jana Pawła II, i on szedł z Arafatem trzymając się za ręce. Tak, że widać, że ten wspaniały człowiek, który nazywał się Jan Paweł II, miał taki wpływ na wielu innych, zbłąkanych ludzi. Pamiętam wielkie gwiazdy filmu amerykańskiego. Mireille Mathieu, słynna piosenkarka i śpiewaczka paryska, miała różaniec w ręku i trzęsły się jej ręce. Te gwiazdy stawały się jakoś drugorzędne. On się liczył przede wszystkim. On był tą postacią, do której się przychodziło.

Nawet dotyk jego ręki, nawet to zwrócenie uwagi. Pamiętam, kiedyś odwiedzaliśmy szpitale. Byłem po jednej stronie łóżka, Ojciec Święty po drugiej stronie. I jak było 800 łóżek w szpitalu św. Piotra, 600 łóżek w szpitalu św. Pankracego — to nie pominął żadnego łóżka. Podszedł do każdego człowieka. Do każdego człowieka miał jakieś słowo. Obojętne, że może chory nieładnie pachnie czy ma strupy na głowie. Pamiętam wszedłem z Ojcem Świętym do takiego małego pokoju, gdzie może trzy osoby leżały w łóżkach. I patrzę; taka staruszeczka. Myślałem, że ona jest martwa. I Ojciec Święty do niej się zbliżył, coś do niej mówił. Łzy zalały mi oczy, nie mogłem ustawić ostrości na obiektywie — wtedy nie było takich aparatów, które same ustawiają ostrość. I ona na moment otworzyła oczy. pamiętam jak dziś ten obraz. I myślę, że jej to się wydawało, że ona zobaczyła tak

nad głową twarz Jana Pawła II. I Ojciec Święty ją pocałował, wziął ją tak za twarz i pocałował ją w czoło. I ona zamknęła oczy, i umarła w tym czasie. Nieprawdopodobne przeżycie.

Bardzo serdecznie dziękujemy. Dziękujemy bardzo za to świadectwo, niezwykle dla nas ważne, i bardzo nam potrzebne. Na koniec kilka ogłoszeń. Na następne nasze spotkanie bardzo serdecznie zapraszam w trzeci poniedziałek maja, 16 V — Dzień Papieski znowu, bo ciągle jeszcze szesnastego dnia każdego miesiąca obchodzimy jako Dzień Papieski. Jeżeli mają państwo jakąś odzież, bardzo serdecznie zapraszamy, żeby ew. przynieść na 16 V. Damy to znów powodzianom. Są albumy pana Adama Bujaka, będzie pan Adam je podpisywał — bardzo rzadka okazja w Warszawie.

Dziękujemy wszystkim bardzo serdecznie. Życzę państwu dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, dobrego przeżywania całego Wielkiego Tygodnia, dobrego czasu beatyfikacji Jana Pawła II. Bardzo dziękujemy naszym gościom z Krakowa, panu Adamowi Bujakowi, i również paniom, które reprezentują wydawnictwo „Biały Kruk". I państwu też w naszym imieniu składamy serdeczne życzenia wszystkiego, co dobre.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5.8 Powstanie Kościoła (16 maja 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dzień dobry państwu — pierwszy raz „Dzień dobry", było zawsze dotąd: „Dobry wieczór"! W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, majowo, państwa bardzo gorąco i serdecznie witam. Cieszę się, że znowu jesteśmy razem. Mamy za sobą wielkie przeżycie beatyfikacji Jana Pawła II. Miesiąc maj to miesiąc Maryi, więc te okoliczności stanowią niejako oprawę naszego spotkania.

Kiedy tak patrzę, przy wejściu do kościoła widać mnóstwo rzeczy, które państwo przynieśli. W imieniu tych ofiarowanych, którzy to otrzymają w najbliższych dniach, bardzo serdecznie dziękuję. I z pewnością bywa tak, że kiedy państwo pakowali te rzeczy, to przychodziła do głowy myśl, że ktoś będzie z tego korzystał, ktoś będzie się cieszył. Bo czasami jest tak, że to, co nam zbywa, co mamy w nadmiarze albo nawet czego sobie odmawiamy, jest znacznie bardziej potrzebne tym, którzy na te rzeczy czekają. Doświadczenie uczy — to, co było do tej pory — że to są wszystko rzeczy, które się przydają, które potem służą całymi latami. A zdarzają się takie rzeczy, wiem to z relacji po poprzednim obdarowaniu, które przynoszą szczególne zadowolenie kobietom, dziewczętom, mężczyznom również. Gdzieś tam zupełnie dobre ubrania, dobre sukienki, dobre rzeczy, które są wykorzystywane z największą radością. Więc bardzo serdecznie państwu dziękuję. Bóg zapłać za to — w imieniu tych wszystkich, którzy będą się tymi rzeczami cieszyć.

Mamy teraz dość niezwykły okres liturgiczny. I to do niego będzie nawiązywała nasza dzisiejsza biblijna konferencja. Mianowicie jesteśmy w okresie wielkanocnym, pomiędzy uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego a uroczystością Zesłania Ducha Świętego. Ten okres jest i w liturgii taki wyjątkowy dlatego, że dotyczy wyjątkowego okresu o którym moglibyśmy powiedzieć, że stanowi przejście od Jezusa Chrystusa do Kościoła. I tym chciałbym dzisiaj zająć państwa uwagę. Jak dokonało się przejście od Ewangelii głoszonej przez Jezusa Chrystusa do zaistnienia Kościoła? Przecież gdy uważnie wsłuchamy się w Ewangelie, w tekst Ewangelii, gdy uważnie czytamy Ewangelie, to wiemy, że Pan Jezus nie założył Kościoła w takim kształcie, w jakim pojawił się w czasach apostolskich. A więc jak doszło do tego wielkiego przejścia?

Zanim przejdziemy do tego tematu i będziemy go szczegółowo rozwijać, chciałbym przypomnieć, że przedmiotem naszej refleksji jest taka dewiza: *Bóg wobec człowieka; człowiek wobec Boga.* I te słowa bardzo dobrze przystają także do tego, czym chcemy dzisiaj się zająć. *Bóg wobec człowieka* — to jest Jezus Chrystus. Jezus Chrystus, w którym Bóg stał się prawdziwym człowiekiem. To jest to, czego dokonał Pan Bóg. Natomiast *człowiek wobec Boga* — wydawać by się mogło, że to jest Kościół, i że Kościół zawiera tylko ten aspekt, właśnie człowiek poprzez wiarę, poprzez modlitwę, poprzez pobożność odpowiada Bogu, który objawił się w Jezusie Chrystusie. Ale dzisiaj, myślę, że stanie się jasne, że Kościół to nie jest tylko „człowiek wobec Boga". Że w rzeczywistości Kościoła objawia się również nadal Pan Bóg, który chce udzielać się człowiekowi.

Zacznijmy jednak od sprawy najbardziej podstawowej. Otóż ci z państwa, którzy cenią sobie Pismo Święte, bądź je czytają, bądź choćby słuchają go w kościele, traktują Pismo Święte jako księgę, a więc jako tekst. Czasami ta księga jest bardzo sczytana, jak choćby ten egzemplarz Pisma Świętego Nowego Testamentu, który mam. Czasami jest mniej sczytana, ale zawsze traktujemy to jako tekst. Trzeba nam zawsze pamiętać, że za rzeczywistością, za tym tekstem Biblii, za tekstem, który czytamy i rozważamy, stoi określona rzeczywistość, stoją wydarzenia, stoją osoby rozmaite, które poznajemy, wydarzenia, które układają się w pewien ciąg, i stoi Pan Bóg, który jest głównym bohaterem Biblii. A więc gdy czytamy Pismo Święte, to nie czytamy tylko tekstu, nie pozostajemy tylko na poziomie literatury, na poziomie literackim, ale posuwamy się dalej. Mianowicie ważną jest rzeczą, żeby uświadomić sobie realia, które za tym tekstem stoją. A więc realia historyczne, geograficzne, topograficzne, przyrodnicze nawet, społeczne, religijne. Im więcej o tym starożytnym świecie, starożytnym świecie Palestyny i Bliskiego Wschodu wiemy, to tym lepiej, tym głębiej rozumiemy orędzie religijne pierwszej i drugiej części Pisma Świętego, czyli orędzie religijne Starego i Nowego Testamentu.

I przyjrzymy się dzisiaj tej rzeczywistości, o której nam tekst święty opowiada. Gdyby nam przyszło streścić, a jesteśmy na naszym przedostatnim spotkaniu przed wakacjami, gdyby nam przyszło streścić cały Stary Testament, to moglibyśmy powiedzieć, że treścią Starego Testamentu jest objawienie się Boga ludowi, który Pan Bóg wybrał jako swój, który potraktował jako lud

swojego wybrania. I przygotowywanie tego ludu, ludu Izraela, przez szczególną odpowiedzialność do tego, by w starożytnym świecie stawał się świadkiem jedynego Boga. Starożytny świat, jak już wiele razy mówiliśmy, był religijny, nawet był bardzo religijny. Tylko że nie każda religijność jest właściwa, nie każda jest poprawna. I to dotyczy również religijności i sposobów przeżywania religijności, które rozwijają się i w naszych czasach.

Każda religia i religijność domaga się oczyszczenia dlatego, że religia jako ten najbardziej subtelny składnik tożsamości człowieka podlega również rozmaitym uwarunkowaniom i pokusom, jakim podlega człowiek. A więc do religii można przemycić, i do pobożności można przemycić najrozmaitsze zagrożenia, najrozmaitsze niebezpieczeństwa, pokusy. I to się działo w starożytności, i dzieje się również dzisiaj. Otóż w tym świecie starożytnym Izraelici byli świadkami, że istnieje Bóg jedyny. I ten Bóg jedyny objawia się człowiekowi. Mało tego, byli świadkami rzeczywistości, która była ukierunkowana ku przyszłości. Tzn. cały Stary Testament, gdy go uważnie czytamy, gdy uda nam się przez Stary Testament przebrnąć, to on ma taki dynamizm ukierunkowany ku przyszłości. Ciągle w Starym Testamencie widać jakąś tęsknotę za tym, co będzie, za tym, co nastąpi. Ciągle widać ten ładunek nadziei i obietnicy, który ma się spełnić. Ciągle widać, że rozmaici bohaterowie wiary Starego Testamentu nie dorastają do tych wyzwań, do tych potrzeb, do tego powołania, które było z nim związane. Skoro nie dorastają, to jest oczekiwanie na specjalne działanie Boże. Na to, żeby Pan Bóg, jeżeli tak można powiedzieć, wziął inicjatywę w swoje ręce.

Ale trzeba nam też pamiętać, że gdy myślimy o Starym Testamencie, to myślimy nie tylko o Biblii napisanej w języku hebrajskim, i przeżywanej zwłaszcza na terenie Palestyny. Otóż często podczas naszych spotkań mówiliśmy, że ta Biblia hebrajska, przeżywana przez Izraelitów którzy żyli w Palestynie, w III i II wieku przed Chr. została przełożona na język grecki. I w ten sposób, jeszcze w czasach Starego Testamentu, Bóg — można by powiedzieć tak skrótowo i lakonicznie — przemówił po grecku. Otóż od momentu, kiedy pojawiła się Biblia hebrajska w przekładzie na język grecki, mogła być czytana przez tych, którzy Izraelitami nie byli. A zwłaszcza była czytana przez tych, którzy co prawda byli Izraelitami, ale nie znali już języka hebrajskiego, bo ten w dużym stopniu poszedł w zapomnienie. I można z całą pewnością powiedzieć, że właśnie ta Biblia grecka, nazywana krótko Septuaginta, bo legenda głosi, że została przetłumaczona przez siedemdziesięciu mędrców, i dokonało się to w Aleksandrii za panowania króla Ptolomeusza. Ok. roku 270 przed Chr. przetłumaczono Pięcioksiąg, a potem stopniowo pozostałe księgi Biblii hebrajskiej. Otóż ta Biblia grecka stała się oknem do poznania Pana Boga dla tych, którzy przedtem takiej możliwości doświadczenia religijnego, doświadczenia jedynego Boga, nie mieli. Otrzymali tekst.

I nie jest rzeczą przypadku, że kiedy świat starożytny otrzymał Stary Testament, tę pierwszą część Biblii w języku greckim, właśnie wtedy nastąpiło to, co Pismo Święte Nowego Testamentu nazywa *pełnią czasu.* Właśnie wtedy Bóg spełnił nadzieje, oczekiwania i cały ten wewnętrzny dynamizm zawarty na kartach Pisma Świętego, na kartach ksiąg świętych. W Biblii greckiej mamy do czynienia ze znaczącym poszerzeniem perspektyw. Otóż okazało się, że Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na ich samych. Nie wybrał Izraelitów, żeby ich uczcić. Nie wybrał Izraelitów, żeby wybrawszy ich spośród innych ludów i narodów związać z nimi jakieś wyjątkowe przywileje na sposób ludzki i doczesny. Bóg wybrał Izraelitów, żeby uczynić ich świadkami siebie przed innymi ludami i narodami. I w pełni dokonało się to właśnie poprzez tę Biblię grecką, którą otrzymał świat jeszcze zanim Bóg objawił siebie w Jezusie Chrystusie.

To jest bardzo ważny moment w każdej refleksji nad Pismem Świętym, bo o tym bardzo mało wiemy. Gdyby nie było tej Biblii greckiej, gdyby nie było tego przekładu ksiąg świętych na język grecki, dokonanego w czasach przedchrześcijańskich, to z całą pewnością i rozszerzanie Ewangelii, upowszechnianie Ewangelii, odbywałoby się zupełnie inaczej, nie byłoby tak skuteczne. Ta Biblia grecka nosi nazwę, zasadną nazwę, *praeparatio Evangelica,* czyli *przygotowanie do Ewangelii.* Mówiłem państwu raz i drugi, że ponieważ z Biblii greckiej nadal korzystają chrześcijanie prawosławni w Grecji, a także cała wschodnia tradycja Kościoła, to możemy się domyślać że Grecy, którzy mają całe Pismo Święte, i Stary i Nowy Testament, w swoim własnym języku, są z tego powodu bardzo dumni. Ale ja chciałbym zwrócić uwagę na inny szczegół.

Mianowicie gdy świat otrzymał tę Biblię grecką, następuje Wcielenie Syna Bożego, jego narodziny w Betlejem. Bóg w Jezusie staje się człowiekiem. I zwróćmy uwagę, że staje się człowiekiem w świecie żydowskim. A gdy rozpoczyna swoją działalność publiczną, kieruje ją do swoich roda-

ków. Inaczej być nie mogło. Ci, którzy przez całe setki lat wyglądali, oczekiwali tego objawienia się Boga, byli, jak się wydawało, najlepiej przygotowani do przyjęcia tego wizerunku Pana Boga, który im Jezus Chrystus objawił. Na czym polega nowość Ewangelii Jezusa Chrystusa? Na czym polega specyfika tego, co głosił Pan Jezus? Możemy to streścić tak. Pan Jezus bardzo mocno potwierdza, że Bóg jest jedyny. Tak, jak cały Stary Testament, Pan Jezus powtarza słowa wyznania wiary: „Słuchaj Izraelu, Pan nasz Bóg, Pan jest jedyny". Wyznaje jedyność Pana Boga. Ale jednocześnie Jezus objawia, ukazuje że — też o tym mówiliśmy, ale musimy to dzisiaj zebrać — mówiąc w naszym ludzkim języku Bóg jest jedyny, ale nie jest sam. Nie jest samotny w swoim bóstwie. Że Bóg, jak się okazało z dalszej perspektywy, istnieje jako Ojciec, jako Syn, i jako Duch Święty. W języku filozoficznym zaczęto mówić później, zebrano to, że jest jedna natura, natura boska, natomiast trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty. I spoiwem tych Osób Bożych jest miłość. Do tego stopnia, że można powiedzieć, iż Bóg jest miłością. I Bóg z miłości do człowieka, którego stworzył, staje się człowiekiem i przechodzi przez ludzki los.

Powiedzieliśmy: rozpoczyna swoją działalność i kontynuuje ją przede wszystkim wśród swych żydowskich rodaków. I okazuje się, że od początku natrafia na sprzeciwy. Najpierw w rodzinnym Nazarecie, a potem wiele razy przez trzy lata swojej publicznej działalności. Ale zaczyna od nich, i ku nim, których uważa się za odpowiednio przygotowanych, kieruje swoje orędzie.

Dzisiaj od jakiegoś czasu powtarza się, że Ewangelię należy głosić wszystkim, ale nie należy głosić Żydom. Skoro tak, to dlaczego mielibyśmy postępować inaczej, niż postępował sam Pan Jezus? Dlaczego mielibyśmy zakwestionować niejako to, czego On sam dokonywał? Paradoks w jego życiu na tym polega, że Jezus bardzo rzadko kierował swoją Ewangelię do pogan, do tych, którzy nie byli Żydami. Robił to bardzo rzadko, robił to sporadycznie — raz i drugi, gdy udał się w okolice Tyru i Sydonu, czyli na teren dzisiejszego Libanu. W ten sposób ukazał swoim apostołom, że drogą Ewangelii będzie każdy człowiek. Ale że pierwszymi, którzy muszą przejść, powinni przejść przez ten blask Ewangelii powinni być ci, którzy są ludem bożego wybrania, którym Pan Bóg się objawiał, i których przygotowywał do przyjęcia tych nadziei i oczekiwań mesjańskich. I tak się stało. Przez trzy lata, najpierw na terenie Galilei, a następnie po drodze do Jerozolimy, a w końcu w Jerozolimie Jezus próbuje pozyskać tych, którzy znali księgi święte, którzy znali Biblię, którzy znali tę tradycję religijną, która i dla nas jest bardzo ważna. I co się okazuje? Dochodzi do czegoś, co do dzisiaj budzi prawdziwe zdumienie. Mianowicie wielu z tych, którzy wyznawali Boga jedynego — otóż część z nich poszła za Jezusem, a część z nich obróciła się przeciwko Jezusowi. Dlaczego? W imię tej wiary, którą wyznawali! Sądzili, że okażą wierność Panu Bogu wtedy, gdy Jezusowi powiedzą swoje „Nie!". A więc okazało się, że gorliwość religijna, ale źle ukierunkowana albo taka, dla której punktem odniesienia jest sam człowiek, może przynieść bardzo kwaśne owoce. Na czym zasadzało się ich przekonanie? Ich przekonanie zasadzało się na tym, że drogą do zbawienia, drogą do Boga jest bardzo sumienne, rzetelne, poprawne przestrzeganie Prawa. To Prawo jest zawarte przede wszystkim na kartach pierwszych pięciu ksiąg Starego Testamentu, Biblii hebrajskiej, znanych jako Tora Mojżesza. I tam są rozmaite przepisy, które regulują wszystkie aspekty ludzkiego życia. Te przepisy już w czasach przedchrześcijańskich zostały opracowane, a potem były opracowywane jeszcze bardziej. I z tych wszystkich przepisów, rozwiniętych w rozmaite strony, opracowano zbiór 613 przykazań, które obowiązują każdego Żyda. 365 to są nakazy, a pozostałe to są zakazy. I właściwie każdy ortodoksyjny Żyd powinien te 613 przykazań znać, i wszystkich ich przestrzegać. I tak się dzieje.

Ale jaki to ma skutek? Ponieważ trzeba troszczyć się o wszystkie aspekty życia, włącznie z higieną, z rękami, ze sposobem zachowania w rodzinie wobec żony, wobec dzieci, wobec przedmiotów, wobec sąsiadów, w podróży, w dzień powszedni i w dni świąteczne. Zawsze trzeba się mieć na baczności, zawsze trzeba być czujnym, żeby czegoś nie przekroczyć. To pojawiła się pokusa — nie tylko pokusa, utrwaliło się przekonanie, że żeby dojść do Boga, żeby osiągnąć jedność z Bogiem, żeby zachować wierność Bogu, trzeba zachowywać wszystkie te przykazania. I zachowywanie tych przykazań umożliwia usprawiedliwienie przed Bogiem. Można to nazwać jeszcze inaczej: przynosi zbawienie.

A więc, zróbmy z tego konkluzję, poprzez zachowywanie wszystkich szczegółowych przykazań człowiek zasługuje, a nawet niejako wymusza na Panu Bogu to, że zostanie usprawiedliwiony. W ten sposób blisko już do konkluzji, że usprawiedliwienie przed Bogiem człowiek osiąga na podstawie

własnych uczynków. Na podstawie wierności, sumienności w wypełnianiu tego wszystkiego, co poznał i co uznaje za wolę Bożą.

A Jezus przychodzi do tego świata, i z jednej strony pochwala tę gorliwość, powiada: to dobrze, że bardzo wielu jego rodaków przykłada uwagę do wiernego przestrzegania prawa, pochwala to, że chcą być wierni Panu Bogu, ale jednocześnie mówi im coś, czego wielu z nich nie jest w stanie przyjąć. Mianowicie że zbawienie, usprawiedliwienie z grzechów i przezwyciężenie tego, co złe, nie przychodzi poprzez nasze drobiazgowe wypełnianie najrozmaitszych przykazań pozytywnych i negatywnych. Lecz usprawiedliwienie przychodzi od Boga. To Bóg usprawiedliwia człowieka swoją łaską, bo Bóg jest dobry i miłosierny. W ten sposób swoiście akcent zostaje przesunięty z Boga sprawiedliwego na Boga miłości. W Starym Testamencie Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze. Mamy to również jako jedną z prawd naszej wiary. Ale to niezupełnie tak jest. Dlatego, że dobre uczynki nie natychmiast spotykają się z bożą nagrodą. Ani też to, co złe, nie natychmiast zostaje ukarane. Poza tym z tego, co złe, zawsze istnieje możliwość poprawy, zawsze istnieje możliwość nawrócenia i powrotu. I właśnie na tę możliwość wskazuje Pan Jezus głosząc swoim współczesnym nauki, które nie tylko dla nich, ale także dla nas, bywają bardzo dosadne — do tego stopnia, że czasami się buntujemy. Bo oto Jezus spotyka uczonych w Piśmie, spotyka faryzeuszy czyli odpowiednik dzisiejszych teologów, ludzi wysoko postawionych w Kościele. Spotyka ich, przestaje z nimi, spożywa z nimi posiłki, podziwia rozmaite ich ceremoniały — a jednocześnie wypowiada słowa, które ich szokują i które wywołują ich prawdziwą wściekłość. Mianowicie mówi: „celnicy i nierządnice wejdą przed wami do królestwa niebieskiego". Otóż oni starają się zachowywać wszystkie przykazania, wszystkie 613 przykazań — a Jezus wskazuje nie na to, co widoczne dla oczu, ale na to, co się dzieje w ludzkich sercach. I pokazuje, że dar nawrócenia przychodzi bardzo często szybciej tym, którzy nie polegają na sobie lecz otwarci są na bożą łaskę, potrzebują i otwarci są na bożą pomoc.

I to jest szok. Bo i dzisiaj, gdy przełożymy to na współczesne kategorie, musimy zawsze być tego świadomi. Tzn. musimy starać się być religijni, musimy starać się być pobożni, musimy starać się wypełniać te rozmaite przepisy i rozporządzenia, które regulują nasze życie. To jest bardzo ważne. Ale jednocześnie powinniśmy mieć wzgląd na to, że Pan Bóg podchodzi ze swoim miłosierdziem także do robotników, którzy dołączają w południe, i dołączają po południu, i dołączają późnym wieczorem. A więc że miłosierdzie boże ogarnia wszystkich. I że w związku z tym to, co najważniejsze, czyli zbawienie, dokonuje się nie przez uczynki, które pełnimy — one są ważne, żeby świadczyć o Bogu — ale dokonuje się poprzez bożą łaskę, która dociera do serca każdego człowieka, jeżeli tylko ten człowiek na tę łaskę się otworzy.

I Jezus to orędzie głosi. I to orędzie wprowadziło podział do narodu bożego wybrania, wprowadziło podział do Izraelitów. Z jednej strony są ci, którzy je przyjmują. Z drugiej strony są ci, którzy od początku mówią mu „Nie". I z tego powodu, gdy ten klimat niechęci narastał, udziałem Jezusa Chrystusa stał się krzyż. Wydawać by się mogło, że śmierć na krzyżu położyła kres Ewangelii. Położyła kres losowi Jezusa, i jednocześnie położyła kres takiemu wizerunkowi Pana Boga, który odbiegał od tego wszystkiego, co czczono wcześniej gdy wyznawano i głoszono, przeżywano, i objaśniano to Prawo. I właściwie można by powiedzieć tak: po ludzku biorąc historia Jezusa skończyła się w Wielki Piątek, którego rocznicę zawsze obchodzimy w każdy Wielki Piątek w liturgii. Wtedy dobiegł końca czas Jezusa. Po ludzku biorąc Pan Jezus poniósł klęskę, poniósł porażkę. Ale Bóg — wiemy już o tym patrząc z perspektywy — sprawił, że wszyscy ci, którzy patrzą na klęskę Jezusa, dobrze wiedzą, że przeobraziła się w jego ogromne zwycięstwo. Że krzyż stał się nie końcem, ale stał się bramą.

Jezus wcześniej zadbał — i tak zbliżamy się do apogeum tego dzisiejszego tematu, dzisiejszej refleksji — o tych, którzy po jego śmierci mieli nadal być świadkami Boga jedynego. Ale już nie na sposób Starego Testamentu, tylko na ten sposób, który wierząc w jedynego Boga wskazywał jednocześnie i uznawał niezwykłość osoby Jezusa Chrystusa. Jezus dobrze znał słabości swoich apostołów, wiele razy te słabości przeżywał. Wiele razy ich ostrzegał przed tym, że są słabi. Im wydawało się, że są mocni, że mogą wszystko, że nic im nie szkodzi. Przypominamy sobie choćby wiele razy zapewnienia Piotra, zapewnienia pozostałych apostołów: „Choćby wszyscy pouciekali, będę z Tobą". Jezus mówił „Nie, będzie inaczej. Będzie tak, że wszyscy Mnie opuścicie."I tak się rzeczywiście stało.

Ale zachowali pamięć. Pamięć o swojej słabości, pamięć o tym, przed czym ostrzegał ich Jezus. I

w ten sposób przeszli przez Kalwarię, można by powiedzieć, i reszty tego, co najważniejsze, dopełniło Zmartwychwstanie. Nigdy dość powtarzania, że najważniejszą prawdą naszej wiary i najważniejszym fundamentem naszego życia jest Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Św. Paweł powiedział jasno: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to daremna jest nasza wiara, i aż dotąd pozostajemy w grzechach swoich". I natychmiast wołał „Ale Chrystus zmartwychwstał".

On Go doświadczył. My doświadczamy zmartwychwstania Jezusa na inne sposoby. Wśród nich ten najważniejszy, to sakramentalny. Apostołowie, którzy przeszli przez ten próg śmierci, przeszli również przez zmartwychwstanie. To zmartwychwstanie było dla nich porażające. Można by to obrazowo mniej więcej powiedzieć tak. Wyobraźmy sobie człowieka, który zamknięty jest niejako w grobie, np. w piwnicy. Jest tam kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin, i zostaje nagle wyprowadzony na światło słoneczne. Ale nie tylko na światło słoneczne, każe mu się patrzeć na słońce, i to w pełnym jego blasku. Otóż taki eksperyment grozi ślepotą, grozi utratą wzroku. Człowiek nie może się przenieść z tego świata ciemności do świata światłości natychmiast. Czymś takim jest zestawienie śmierci Jezusa, i jego Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie było dla uczniów, dla apostołów, prawdziwie porażające. Nie mogli tego przyjąć, nie mogli się z tym oswoić, nie przychodziło im to do głowy do tego stopnia że, jak państwo pamiętają, mamy epizod dwóch uczniów idących do Emaus. Znali Jezusa, wiedzieli, jak On wygląda, pamiętali Go. Ale wyznają wtenczas, gdy Go rozpoznali podczas Eucharystii, że „ich oczy były niejako na uwięzi". Otóż to światło Zmartwychwstania okazało się za silne, żeby mogli pokonać tę niepewność i rozczarowanie śmierci. Nigdy żadne pokolenie wcześniej, ani żadne pokolenie później, nie miało takiego doświadczenia jak ci, którzy byli świadkami i uczestnikami życia Pana Jezusa.

Czasami nam się wydaje, że byłoby nam łatwiej, gdybyśmy szli za Jezusem, słuchali jego słów, gdybyśmy wsłuchiwali się w jego naukę, gdybyśmy mogli zobaczyć jego cuda, zobaczyć wskrzeszenie albo zobaczyć uzdrowienie człowieka, które dokonuje się na naszych oczach. Ale tak między Bogiem a prawdą proszę wyobrazić sobie, popuśćmy wodze wyobraźni. Wyobraźmy sobie, że oto teraz wśród nas tak, jak się tutaj gromadzimy, dokonałby się cud nagłego uzdrowienia jakiegoś człowieka. Człowieka, który przyszedł i zaufał panu Bogu. Ja byłem półtora miesiąca temu mniej więcej, w okresie Wielkiego Postu, na Jasnej Górze. Tam były rekolekcje Bożogrobców. I największe wzruszenia, jakie tam przeżyłem, to były nie tylko nauki, nie tylko refleksje. Drugiego dnia byliśmy na Apelu Jasnogórskim. I tuż przed Apelem pośród tłumu oczekujących na Apel, modlących się ludzi prosta, zwyczajna kobieta na specjalnie dostosowanym wózku przywiozła swoją kaleką córkę. I wiozła ją tak przed ten obraz, przeciskając się między ludźmi. Widok był naprawdę porażający, bo przychodziły do głowy te sceny z Ewangelii kiedy to zrobiono otwór w dachu, żeby spuścić na noszach człowieka chorego, i doczekał się uzdrowienia. Tak patrząc na te dwie, na matkę i na córkę, która była bardzo, bardzo kaleka, myślałem sobie: ile trzeba mieć wiary, żeby przyjść przed ten obraz, żeby przyjść z tą chorą córką, i żeby z nią chorą odjechać! Jak potrzebna jest wiara tej matki! Gdyby przychodziły nam do głowy myśli, że przecież Pan Bóg mógłby ją uleczyć — i z pewnością mógłby to zrobić — ale skupmy się na odpowiedzi na to pytanie: A gdyby się okazało pośród nas, że taka oto matka przyprowadza swoją kaleką córkę, i ona wstaje, i obie oddają chwałę Bogu — to jak my reagujemy, to co się w nas dzieje? To jak wygląda nasze życie? Czy nie tak, że znów wrócimy do swojego domu, do swojego mieszkania? Że ktoś będzie się spieszył, bo jeszcze ma coś do zrobienia? Ktoś inny, bo ma jutro pracę? Otóż z całą pewnością byśmy to bardzo mocno przeżyli, byłaby to sposobność do opowiadania. Ale proszę wyobraźmy sobie, że gdyby coś takiego się wydarzyło, opowiadamy to w rodzinie, albo opowiadamy to sąsiadce. To obok jakiegoś uznania, zainteresowania, zaciekawienia, pojawi się niedowierzanie, niechęć, albo: „Już to mówiłaś, już to wiem, już nie potrzeba dłużej słuchać."

Otóż z uczniami i apostołami Jezusa było zupełnie podobnie. Mianowicie cud, jeżeli do niego dochodzi — to tak długo, jak długo żyjemy w doczesności, to ten cud dokonuje się w życiu codziennym. I tak, jak ta codzienność poprzedza to, co cudowne, tak również następuje po tym, co cudowne. I pewnie nieraz dla kogoś, kto doświadczy czegoś absolutnie niezwykłego, powrót do codzienności może być bardzo trudny. Ale też pojawia się pokusa, żeby już w tej codzienności pozostać, bo ona daje pewną stabilizację, pewną stabilność, pewność, poczucie, ze nie trzeba się zmieniać. Gdyby było inaczej, gdybyśmy otarłszy się o jakiś cud radykalnie zmienili swoje życie, to gdzie byśmy, jako chrześcijanie, skończyli? Skończylibyśmy albo w swojej miłującej się rodzinie,

albo w klasztorze, albo w przekonaniu, że resztę życia trzeba spędzić na wyłącznym oddaniu się Panu Bogu. Państwo zwrócą uwagę, w związku z beatyfikacją Jana Pawła II dokonał się cud. Siostra zakonna cierpiała na tę samą chorobę, co papież, chorobę, która stale postępuje. W przypadku papieża przez lata lekarze starali się ją hamować. Ale papież jest jeden, a chorych są dziesiątki i setki tysięcy, i każdemu się takiej opieki nie da zapewnić, bo jest to również opieka bardzo droga. Ta siostra zakonna modląc się do Pana Boga za pośrednictwem Jana Pawła II odzyskała zdrowie, choroba się cofnęła. Uznali to lekarze, którzy ją leczyli, szpital nie ma wątpliwości, świadkowie jej życia nie mają wątpliwości. Mamy cud. Można by zapytać: „No i co z tego?"Mamy, ale żyjemy tak, jak każdy z nas żyje. Dowiadujemy się o czymś, co jest niezwykłe, ale jednocześnie oprawą naszego życia jest codzienność.

Apostołowie po zmartwychwstaniu Jezusa wracają do codzienności. Wracają w sposób, który z naszego punktu widzenia dzisiaj czasami jest dziwny. Przypominają sobie państwo epizod, jak to apostołowie zbierają się razem, a więc trzymają się razem, to jest bardzo ważne, zbierają się w Wieczerniku, a „drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami-– napisał św. Jan Ewangelista. Z obawy przed tymi Żydami oczywiście, którzy nie uwierzyli w Jezusa, i którzy wcześniej przygotowali i przeprowadzili proces Jezusa, i doprowadzili do skazania Go na śmierć. Apostołowie widzieli znaki, cuda, nauczanie szlachetne, pamiętali o tym. Przeżyli mękę, przeżyli Kalwarię. Więcej — przeżyli zmartwychwstanie. Przeżyli wieść o zmartwychwstaniu — ale pozostają nadal tchórzliwi, nadal boją się, lękają się. Podziwiali Jezusa, ale nie chcą pójść w jego ślady. Pamiętali jego słowa, bo utrwalili je w Ewangelii: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech zaprze się samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje". Ale wzięcie tego krzyża przychodzi bardzo trudno, a nawet wydaje się niemożliwe. Ileż to razy mówimy sobie na tych konferencjach prawdę — że to, co było udziałem apostołów może stać się udziałem, i pewnie statystycznie biorąc stanie się udziałem, kogoś z nas. Otóż okaże się pewnego dnia, że trzeba nam podjąć krzyż. I ten krzyż cierpienia czy krzyż jakiejś perspektywy czegoś, co jest bardzo trudne. I to jest najważniejszy i najbardziej przekonujący sprawdzian naszej wiary. I cała mądrość chrześcijańska, dojrzałość chrześcijańska polega na tym, żeby przez całe życie niejako przygotowywać się do tego, co może nadejść. Są tacy, którzy tego nie przeżyją, ale są tacy, którzy to przeżyją. I wtedy przeżywają coś, co jest analogiczne do przeżyć apostołów. Apostołowie zbierają się, i są zalęknieni. Mamy dwie strony. Z jednej strony poczucie solidarności, poczucie tego, że trzeba się trzymać razem. Ale z drugiej strony lęk i obawa. Można by powiedzieć, że ta postawa apostołów potem przez wieki, a także dzisiaj, bardzo często odradzała się wśród wierzących. Że bywa tak, że z jednej strony wyznajemy Jezusa Chrystusa albo porywa nas jego nauka i przykład jego życia, ale z drugiej strony brakuje nam odwagi z obawy przed tymi, o których sądzimy, że mogą nam w jakikolwiek sposób zaszkodzić. Że postawa chrześcijan jest bardzo często asekuracyjna, obronna, zamknięta, i że chcemy przekonywać przekonanych, i głosić Ewangelię tym, którzy już ją słyszeli i ją przyjęli — bo to jest najłatwiejsze. Jest to taki przejaw swoistej duchowej wygody, a może po prostu zwyczajnego ludzkiego lęku przed niewiadomą. I popatrzmy — gdyby ta sytuacja, ta sytuacja Wieczernika po Zmartwychwstaniu się przedłużała, to prawdopodobnie wiara w Jezusa Chrystusa nigdy by nie poczyniła takich postępów, jakie poczyniła. Co więcej, byłaby zawężona wyłącznie do świata żydowskiego, do Jerozolimy, do apostołów i może do wąskiego grona tych, którzy dali wiarę ich słowom.

Apostołowie mimo tego lęku dokonali właśnie w tym czasie, między Zmartwychwstaniem a Zesłaniem Ducha Świętego, jednego bardzo ważnego posunięcia. Musimy sobie o tym posunięciu powiedzieć, tym bardziej, że 14 maja jest liturgiczne święto św. Macieja. Chodzi o to, że Piotr staje w Wieczerniku wśród Apostołów i mówi: „Słuchajcie! Jednego spośród nas już tutaj nie ma". Chodzi o Judasza, tego, który Jezusa zdradził. Pamiętamy, że nie można go tak łatwo oskarżać. Ten stereotyp potępienia Judasza nie jest słuszny, nie jest sprawiedliwy. Bo gdy Judasz zobaczył to, co się z Jezusem dzieje, to przyszedł do arcykapłanów, oddał im pieniądze: „Zgrzeszyłem wydając krew tego Sprawiedliwego". A oni mu mówią: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa."I on wtedy zostawiony sam sobie poszedł i powiesił się. Gdyby usłyszał słowa przebaczenia, gdyby spotkał wzrok Jezusa, ten miłosierny, pewnie byłby równie gorliwy, jak Piotr, a kto wie, może nawet jeszcze bardziej gorliwy. Ale stało się inaczej. Ludzie, którzy dopuszczają się zła, jeżeli na drodze swojego życia nie spotkają kogoś życzliwego, jeżeli nie doświadczą dobroci bożej, to popadają w rozpacz. A ta rozpacz idzie w parze z samotnością. I jedno, i drugie, popycha człowieka do tego,

co najgorsze. Taki jest los Judasza. Jaki był jego los po śmierci, to tajemnica Boga samego. Ale wygląda na to, że w tej jego skrusze był jakiś żal, który pozwolił mu zobaczyć zło tego, czego się dopuścił.

I na miejsce Judasza, Piotr powiada, trzeba znaleźć takich, którzy towarzyszyli Jezusowi od samego początku jego działalności. I występuje dwóch takich uczniów, i ciągną losy prosząc Pana Boga, żeby wskazał tego, którego chce mieć w gronie Apostołów. I los padł na Macieja. I Dzieje Apostolskie mówią, że został dołączony do grona Dwunastu. Okazało się, że to grono Dwunastu jest ważne. Że to grono Dwunastu jest swoistym pomostem pomiędzy Jezusem, Jezusem historycznym, a Kościołem, który miał się wkrótce narodzić. Teraz w Wieczerniku mamy sam zaczątek Kościoła, ale jeszcze nie nazywa się Kościół.

Razem z Apostołami, dodajmy, o czym wspominają Dzieje Apostolskie, była w Wieczerniku też Maryja, matka Jezusa. Ona, która przeżyła z Nim całe swoje życie, całe jego życie, teraz towarzyszy narodzinom Kościoła. Ale nadal to, co najważniejsze, odbywa się w lęku, odbywa się w obawie. Zamykają drzwi, zamykają się od środka, rozważają to, co się wydarzyło, i czekają.

Otóż co to znaczy: „Rozważają to, co się wydarzyło"? Przede wszystkim dla Apostołów było ważne czy to, co się wydarzyło z Jezusem Chrystusem, czy jego męka i śmierć, odpowiadają obrazowi Mesjasza zapowiadanego w księgach świętych biblijnego Izraela. I z całą pewnością przedmiotem ich medytacji, z całą pewnością przedmiotem ich refleksji, stały się takie teksty, jak Psalm 22:

> Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
> Daleki jesteś od mych słów, od mojego błagania. [...]
>
> Przebodli ręce i nogi moje,
> policzyć mogę wszystkie moje kości.

I ten psalm to jest starotestamentowy obraz męki Zbawiciela. Taki tekst, jak Pieśni o Słudze Pańskim z Drugiej Księgi Izajasza:

> On wziął na siebie nasze słabości. [...]
> Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
> a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

I oni to rozważali. Oni patrzyli, że będąc z Jezusem, przeżywając to, czego uczył, przeżywając jego los, nie widzieli tego, co powinni zobaczyć na kartach Starego Testamentu. Otóż uczyli się tego, co można nazwać dzisiaj mądrze, naukowo, chrystologiczną lekturą Starego Testamentu. Jeżeli ktoś z nas sięga po Stary Testament, to sięga dlatego, że jest on ukierunkowany ku Chrystusowi. Możemy powiedzieć, że Stary Testament jest jak drogowskaz, który wskazuje Chrystusa. I Chrystus jest obecny na kartach Starego Testamentu jako zapowiadany i wyczekiwany. Można by powiedzieć takim ludzkim językiem, może trochę ryzykownie, ale jednak, że Stary Testament daje nam wizerunek Mesjasza. I to jest tak, jak ktoś, kogo pokochaliśmy znając go, albo ją, tylko z fotografii. I pewnego dnia przychodzi zobaczyć, jak rzeczywiście wygląda ta osoba, którą znamy z fotografii. Taką fotografią Mesjasza był Stary Testament. I teraz Apostołowie gromadząc się w Wieczerniku patrzą czy to, co przeżyli, i to, kim jest Jezus Chrystus, w jakiś sposób i jak odpowiada tej rzeczywistości Starego Testamentu. I jednocześnie są wychyleni ku przyszłości. Dlatego, że mają w pamięci słowa Jezusa: „Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was."Dlatego systematycznie zbierają się w Wieczerniku czyli tam, gdzie przeżyli Ostatnią Wieczerzę, ostatni posiłek z Jezusem. Tam, gdzie im zapowiadał, że nie zostawi ich samych.

Ten okres od Zmartwychwstania do Zesłania Ducha Świętego trwał 50 dni. I my właśnie teraz przeżywamy liturgiczne upamiętnianie tego okresu. Jeżeli ktoś chodzi codziennie na mszę św., słucha codziennych czytań liturgicznych, to one są wyjęte z Dziejów Apostolskich, i nawiązują do samych początków Kościoła. Czytania z Ewangelii nawiązują do tego spełnionego oczekiwania. Apostołowie więc czekają. Nie wiedzą w jaki sposób, jak, dokona się to, co było tak ważne, mianowicie ich przemiana. Bo oni tej wewnętrznej przemiany bardzo potrzebowali.

I okazuje się, że ta przemiana przyszła w dzień, który Żydzi z czasów Starego Testamentu obchodzili jako Pięćdziesiątnica. Ten dzień przypadał nazajutrz po siedmiu pełnych tygodniach po święcie Paschy. Siedem pełnych tygodni to 49 dni, nazajutrz — 50. I tego pięćdziesiątego dnia po

święcie Paschy obchodzono pamiątkę nadania Mojżeszowi Prawa na Synaju. Tego dnia Izraelici zbierali się i dziękowali za dar Prawa. Starali się być mu wierni rozwijając je w rozmaite zakazy i nakazy, opracowując, jak powiedzieliśmy, 613 drobiazgowych regulacji. Nawiązanie, takie bardzo obrazowe, do tej sceny powierzenia Mojżeszowi Prawa na Synaju, znajdujemy na jednej z ikon w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj. Tam od 2 – 3 lat jest malutkie muzeum. I można wejść do tego muzeum, i jedna z ikon, bardzo starożytna, bo sięgająca V - VI wieku, przedstawia Mojżesza. Widać tylko dłonie Boga. Bóg trzyma w dłoniach Prawo, księgi Prawa. A Mojżesz przez taki welon jak księża, którzy niosą Najświętszy Sakrament, przyjmuje, odbiera to Prawo. Czyli Słowo Boże ma taką wartość, jak Ciało Pańskie. Pismo Święte ma taką wartość, jak Eucharystia — chciał wyrazić prawosławny teolog, który tę ikonę kilkanaście wieków temu pisał.

I gdy Izraelici obchodzili to święto Pięćdziesiątnicy, święto nadania Mojżeszowi Prawa na Synaju, wtedy Apostołowie i Najświętsza Maryja Panna przeżywają coś, ku czemu i my zmierzamy. Mianowicie dar nowego Prawa. Prawa, które wykracza już poza starożytnych Izraelitów, które nie jest ograniczone tylko do nich. Które okazuje, że oto powołanie Izraela osiąga swoje apogeum. Nie swój kres — dlatego, że ono nadal trwa, i wybranie nadal trwa. Ale pokazuje to wybranie, to powołanie, ta odpowiedzialność — ukazuje swój sens. Mianowicie dobra duchowe, które dotąd były udziałem Izraelitów, stają się odtąd udziałem całej ludzkości. Tak jak Mojżesz otrzymał Prawo, które regulowało życie Izraelitów przez ponad 1200 lat, tak Jezus uzdalnia swoich uczniów, wyznawców, Apostołów poprzez nowe prawo, które jest prawem łaski i prawem miłości, adresowanym i skierowanym do każdego człowieka.

Powiedzmy sobie z góry, zanim przeczytamy fragment tego tekstu, który tego wydarzenia dotyczy, że bardzo wielu starożytnym Żydom to otwarcie, ten uniwersalizm, nie przypadł do gustu. Wydawało im się, że gdy Bóg odkrywa, objawia, ukazuje swoją łaskę wszystkim, dzieje się to ich kosztem. Ale to tak jak ktoś, kto ma kilkoro dzieci — nie jest tak, że kocha jedno kosztem drugiego! I nie kochamy ojca kosztem matki, i nie kochamy brata kosztem siostry itd. I Izraelici — nie wszyscy Izraelici, może lepiej — zauważyli, że właśnie na tym polegała wzniosłość ich powołania, aby boża łaska stała się udziałem wszystkich i każdego. Tekst Dziejów Apostolskich mówi tak:

> Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

To, czego nie dostawało ludzkiej słabości, nawet umocnionej przez Jezusa podczas jego ziemskiego życia, zostało uzupełnione, dopełnione poprzez Zesłanie Ducha Świętego. W tym momencie okazuje się, że Bóg jest Ojcem, który objawił siebie w Starym Testamencie, Synem, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, i Duchem Świętym, który objawił siebie i udziela siebie tym, którzy w Niego uwierzyli. I moc tego Ducha odmienia Apostołów. Teraz stają się zupełnie innymi ludźmi. Od tej pory będą gotowi cierpieć za Jezusa. Poniosą śmierć — z wyjątkiem św. Jana Apostoła, wszyscy. Tylko Jan dożył późnej starości dając potem świadectwo swojego życia w Ewangelii, która weszła do kanonu jako czwarta. Pozostali zostali zamęczeni. I żaden z nich nie uniknął tego losu, ani nie uciekał od tego losu. Powiedzieliśmy wcześniej o Septuagincie, o Biblii greckiej. Otóż właśnie tego dnia okazało się, że

> Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem.

I dalej mamy wyliczenie rozmaitych krajów, z których pochodzili: od Morza Czarnego po Zatokę Perską, od Afryki Północnej przez Rzym i Grecję po Azję Mniejszą, i po Syrię, i po Palestynę. I oni wszyscy doświadczyli mocy tego Ducha. Zostali napełnieni Duchem Świętym, i tego dnia uwierzyło trzy tysiące dusz. Nastąpiły narodziny Kościoła.

I tak dochodzimy do spointowania tego, co w tej dzisiejszej konferencji jest najważniejsze. Państwo popatrzą: Bóg objawił siebie w Jezusie. Stał się prawdziwym człowiekiem dla nas i dla naszego zbawienia. Można by powiedzieć, że Kościół, który stanowimy, to jest ludzka odpowiedź na objawienie się Boga. Ale Zesłanie Ducha Świętego, którego i my w kolejnej rocznicy liturgicznej

przeżywanej oczekujemy, dowodzi, że Kościół nie jest tylko instytucją ludzką. Że Kościół nie jest wyłącznie ludzką odpowiedzią na objawienie się Boga. Że Kościół to nie jest tylko ludzka sprawa. Gdyby Kościół na poziomie Apostołów pozostał, tam w tym Wieczerniku nawet, byłby ciągle zamknięty z obawy przed Żydami. Gdyby Kościół pozostał zamknięty tak, jak tam był, to z całą pewnością nie doczekałby się dwóch tysięcy lat historii tak, jak my to mamy. Co więcej — cud istnienia Kościoła polega na tym, że nie zdołali mu zaszkodzić ani nie zdołali go zniszczyć również ci, którzy go tworzą. Otóż cud istnienia Kościoła polega na tym, że chociaż w tym Kościele, jak niegdyś w Apostołach, jest i słabość, i grzech, i niewierność, i zdrada, i pycha, i głupota, i chciwość, i nieczystość, i wszystkie ludzkie wady — to ten Kościół na przekór wszystkiemu trwa. Cud Kościoła polega na tym, że nie zniszczyli go niektórzy papieże, niektórzy biskupi, niektórzy księża, i niektórzy świeccy. Brzmi to w sposób przedziwny, można by powiedzieć: w jakimś sensie obrazoburczy. Ale każdy, kto zajmuje się studiami historii Kościoła, i kto przygląda się Kościołowi dzisiaj, którego częścią my jesteśmy, dobrze wie, jak nasze życie i życie tych, którzy byli przed nami, odbiega od ideału. Ale ten Kościół trwa. Ten Kościół się umacnia, rozrasta, i przekazywany z pokolenia na pokolenie żyje wbrew słabościom i grzechom tych, którzy go tworzą.

A nawet — i to jest, można by powiedzieć, owoc przedziwny bożej logiki — w pewnym sensie dzięki tym słabościom. Bo również przez te słabości, przez ich przebaczanie, przez nawrócenie ukazuje się światu, a najpierw tym, którzy stanowią Kościół, ukazuje się boże miłosierdzie. I widać do jakiego stopnia Pan Bóg potrafi przeprawić, przemienić to wszystko, co w tym Kościele jest gnuśne, słabe, niedobre, grzeszne, występne itd. Otóż ten Kościół został umocniony, uzdolniony mocą samego Ducha. W tym Zesłaniu Ducha Świętego dawni wyznawcy stali się prawdziwymi Apostołami Jezusa Chrystusa.

Można zatem powiedzieć tak, że Zesłanie Ducha Świętego nie było tylko faktem jednorazowym, który dokonał się raz wobec tamtego pokolenia. Zesłanie Ducha Świętego powtarza się w każdym pokoleniu, również w naszym. I dlatego Kościół żyje, Kościół oddycha Duchem Świętym, Kościół trwa. I tak, jak Bóg objawił siebie w Jezusie, tak Bóg objawia siebie również w swoim Kościele. I w Kościele te dwie rzeczywistości: Bóg, który nam się objawia, i człowiek, który na to odpowiada, się spotykają.

I zakończmy przypomnieniem tego, co przydarzyło się Szawłowi na drodze do Damaszku. Szaweł opuścił Jerozolimę i udaje się 220 – 240 km na północ do Damaszku. I przed Damaszkiem, przed osiągnięciem swojego celu, gdzie miał w imię Boga prześladować tych, którzy Boga wyznawali jako chrześcijanie, słyszy słowa:

> «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» «Kto Ty jesteś, Panie?» — powiedział.
> A On: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz.

A przecież Paweł nie znał historycznego Jezusa, nie spotkał Go. Prześladował chrześcijan. Te słowa to potwierdzenie, że dzięki mocy Ducha Świętego Chrystus prawdziwie żyje w swoim Kościele. A więc nasze losy nie są Bogu obojętne. A więc Bóg, który ten Kościół powołał do istnienia i uzdolnił go mocami Ducha Świętego, go w tym istnieniu podtrzymuje. A najpiękniejszym owocem Kościoła i wiary w Boga są w Kościele ludzie święci. Zarówno ci, których imiona znamy z kalendarza liturgicznego, jak i tysiące i miliony bezimiennych ludzi, którzy otworzyli się na dar Ducha Świętego.

Bardzo serdecznie dziękuję państwu za dzisiejszą refleksję, za dzisiejszą obecność. Na ostatnią w tym roku konferencję bardzo serdecznie zapraszam w pierwszy poniedziałek czerwca tym razem, to będzie 6 VI. Jeszcze raz dziękuję za te dary, złożone na rzecz potrzebujących.

[Życzenia imieninowe dla Księdza Profesora]

Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

5.9 List do Hebrajczyków — synteza Pisma Świętego (6 czerwca 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! Z lekkim opóźnieniem, za które przepraszam, ale związanym z tym, że dzisiaj przypada 70. rocznica urodzin Księdza Proboszcza parafii, i razem sprawowaliśmy mszę świętą. Więc z tego tytułu ten drobny poślizg. I pomódlmy się w jego intencji, i poprosimy Boga o opiekę na dalsze lata. A także będę wdzięczny, jeżeli do tej modlitwy państwo dodadzą odrobinę modlitwy w mojej intencji, bo dokładnie 35 lat temu przyjąłem święcenia kapłańskie. Więc Proboszcz ma 70 lat życia, ja 35 lat kapłaństwa, równiutko połowa.

[Oklaski]

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem czerwcowo, bardzo serdecznie państwa witam. To nasza ostatnia konferencja w tym roku akademickim, więc pora na pewien bilans, ale jednocześnie na próbę wyjścia nieco do przodu, ku przyszłości. Bardzo się cieszę, że znowu państwo są dzisiaj. To jak zawsze bardzo wzruszający widok widzieć tak wielu ludzi zainteresowanych pogłębianiem swojej wiary, i to pogłębianiem wiary przy pomocy Pisma Świętego. Bo wiem, że bardzo wiele osób z państwa nie tylko słucha na temat Pisma Świętego, ale także czyta, medytuje, przeżywa. Więc to wszystko są bardzo owocne rzeczy dla duchowego życia.

Dzisiaj ostatnia konferencja z tego cyklu, który nosi taki roboczy tytuł: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga". I starałem się tak obmyślać te konferencje żeby powiedzieć to, co jest naprawdę najważniejsze. Jest najważniejsze dla życia chrześcijańskiego, i to, co jest najważniejsze również do czytania, objaśniania, rozumienia, i przeżywania Pisma Świętego. Bo Pismo Święte nie jest tylko po to, żebyśmy je zapamiętali, żeby ono nas wzruszało, albo żebyśmy podziwiali jego treści. Tylko Pismo Święte jest po to, żebyśmy te treści przyswoili, i żebyśmy tę treść przeżywali w swoim życiu starając się naśladować to, co w treści Pisma Świętego jest naprawdę najważniejsze i najbardziej porywające.

I przyszła mi do głowy myśl taka. Gdyby z całym Pismem Świętym tak, jak je mamy, Starego i Nowego Testamentu, można było postąpić mniej więcej tak: zostawcie tylko jedną księgę! Może zostać jedna księga! Wydarzy się jakiś kataklizm, wydarzy się coś złego. Całe Pismo Święte gdzieś tam przepadnie, i możecie zostawić tylko jedną, jedyną księgę, którą od tej pory będziecie rozważać i będziecie zgłębiać. Zastanawiałem się nad tą jedną, jedyną księgą, i mam swoją własną odpowiedź. Odpowiedź, która z pewnością państwa zaskoczy, może nawet jakoś zaszokuje. A to dlatego, że jest to odpowiedź dość niepospolita. Kiedy zabierałem się na początku swojego kapłaństwa, a później podczas studiów, do czytania Pisma Świętego, nigdy bym tej odpowiedzi nie udzielił. Dlatego że ta księga, której fragmenty czy której istotę chciałbym dzisiaj z państwem omówić, zawsze wtedy wydawała mi się straszliwie trudna, niepojęta, i niejako nie dla mnie. Po raz pierwszy sięgnąłem po tę księgę bardziej owocnie podczas studiów w Ziemi Świętej, podczas studiów w Jerozolimie. I później wracałem do niej. Natomiast dzisiaj muszę państwu powiedzieć, że jest to jedna z moich najbardziej ulubionych ksiąg. I chociaż z akademickiego punktu widzenia specjalizuję się w Starym Testamencie, księgach Starego Testamentu, których egzegezy, teologii dokonuję dla potrzeb studentów — to ta księga pochodzi z Nowego Testamentu. Ale żeby ją zrozumieć, to trzeba koniecznie znać Stary Testament, znać rzeczywistość Starego Testamentu, bo bez tego ona jest niezrozumiała.

Więc żeby już nie trzymać dłużej w niepewności: tą księgą, która oddaje istotę tego, co w naszej wierze jest najważniejsze, tą księgą, która doprowadza nas do tego, co jest najbardziej istotne, jest List do Hebrajczyków. Otóż czytanie tego Listu dla nas, ukształtowanych, wychowanych już w kulturze chrześcijańskiej, bardzo często dalekiej od Starego Testamentu i od judaizmu, czytanie tego Listu jest straszliwie trudne. Ale dla kogoś, kto prowadzi dojrzałe życie chrześcijańskie, dla kogoś, kto chce zrozumieć sens całego Pisma Świętego, to List do Hebrajczyków jest czymś absolutnie wyjątkowym. Dlaczego tak jest? Dlatego, że on powstał w wyjątkowych okolicznościach. Otóż jeżeli uda nam się te okoliczności zrozumieć to uznamy, zanim jeszcze sięgniemy po ten list, że on musi być bardzo ważny.

Kiedy on powstał? W jakich okolicznościach? Otóż List do Hebrajczyków powstał jeszcze wtedy, gdy istniał porządek Starego Testamentu, gdy istniała świątynia jerozolimska, gdy były składane

ofiary, gdy wciąż sprawowali swoją posługę kapłani w świątyni jerozolimskiej. A jednocześnie były to już czasy po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Tamto pokolenie, to pierwsze pokolenie Żydów, którzy stali się chrześcijanami, miało niesłychanie trudną sytuację. Na czym polegała trudność tej sytuacji? Z jednej strony uznali w Jezusie Mesjasza, czyli uznali w Jezusie Chrystusa, uznali w Jezusie Syna Bożego. Przylgnęli do Niego w sposób posunięty aż do męczeństwa. Ale z drugiej stony przecież wokół siebie mieli dalej ten porządek religijny, kultowy, i tę pobożność, która istniała przez poprzednie tysiąc lat. Można by powiedzieć: w kulcie dookoła nich nic się nie zmieniło. Nadal funkcjonowała świątynia jerozolimska, nadal kapłani składali swoje ofiary. I ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, do tego porządku jakoś nie przystawali. Na kartach Dziejów Apostolskich mamy przedziwne informacje. Np. taką, że wkrótce po Zesłaniu Ducha Świętego apostołowie udają się do świątyni, Piotr i Jan wstępują do świątyni, ale wstępują do świątyni „o dziewiątej godzinie dniaćzyli „w porze modlitwy". Dziewiąta godzina dnia to jest nasza trzecia po południu, godzina śmierci Jezusa Chrystusa. Apostołowie udają się do świątyni ale nie, żeby składać tam ofiary, tylko udają się do świątyni w porze śmierci Jezusa Chrystusa. Moglibyśmy powiedzieć z dzisiejszej perspektywy: udają się do świątyni w godzinie miłosierdzia. Przeżywają porę śmierci Jezusa Chrystusa właśnie na modlitwie.

I List do Hebrajczyków jest skierowany do chrześcijan pochodzenia żydowskiego, a więc do tych, którzy, jeżeli tak można powiedzieć, najgłębiej rozumieli i przeżywali tę nowość osoby Jezusa Chrystusa. I List do Hebrajczyków chce im właśnie powiedzieć, podkreślić, kim jest Jezus Chrystus, kim powinien być dla nich Jezus Chrystus. I ten List do Hebrajczyków na charakter profetyczny — wiemy to, bo patrzymy na niego z długiej perspektywy czasowej. Mianowicie gdyby chcieć streścić ten List do Hebrajczyków w jednym zdaniu, to można by powiedzieć tak. *Wpatrujcie się w Jezusa Chrystusa, bo cały ten porządek, na który patrzycie, porządek religijny: świątynia, ofiary, kapłani, się przeżył. Przeżywał się już w czasach Starego Testamentu dlatego, że nie mógł sprawić zbawienia. Bo nie przez krew cielców, kozłów, rozmaitych zwierząt Bóg dokonuje zbawienia człowieka. A więc już wtedy ten kult nie przynosił swoich błogosławionych owoców. Ale w świetle osoby Jezusa Chrystusa ten kult jest już zupełnie niepotrzebny.* I żeby uprzedzić to, co powiemy na sam koniec naszego dzisiejszego spotkania, a od czasu do czasu mówiliśmy to także wcześniej: czy jest przypadkiem, że ok. 40 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa — czyli nie minęło jeszcze jedno pokolenie — cały ten porządek Starego Testamentu przestał istnieć. Świątynia została zburzona przez Rzymian, kapłani zostali wymordowani, ofiar nie można było składać. I tak jest aż do dnia dzisiejszego. Od 70 roku w I wieku aż do chwili obecnej ten porządek od prawie dwóch tysięcy lat nie istnieje. A więc to, o czym mówi List do Hebrajczyków, spełniło się w bardzo dramatyczny sposób.

Wracamy więc do pytania: kim jest Jezus Chrystus? Jak należy Go przyjąć i przeżywać, bo musimy mieć świadomość, że najważniejsze dla wiary chrześcijańskiej jest zawsze pytanie o Jezusa Chrystusa i odpowiedź, jaką udzielamy na to pytanie. Odpowiedź udzielana na pytanie: kim jest Jezus Chrystus, prawidłowa odpowiedź, właściwa odpowiedź przesądza, że stajemy się chrześcijanami. Ludzi wierzących w Boga na świecie, rozmaitych wyznań, jest bardzo wielu. I wiele miliardów ludzi czci Boga na rozmaite sposoby. Ale specyficzne dla chrześcijaństwa jest to, że droga do Ojca wiedzie przez Syna. Że wyznajemy Boga jako jedynego, ale jako Ojca, i Syna i Ducha Świętego. A więc wyznajemy bogactwo wewnętrznego życia Boga. I List do Hebrajczyków rozpoczyna się — przypomnijmy sobie raz jeszcze te słowa, państwo je dobrze znają ale być może odczytywane kolejny raz wydobędą coś jeszcze głębiej ze swojego sensu — List do Hebrajczyków zaczyna się od zdziwienia. Takiego zdziwienia, że autor tego Listu, prawdopodobnie św. Paweł, ale nie jest to do końca pewne, nie może wypowiedzieć inaczej tego, co czuje, jak tylko właśnie wyrażając zdziwienie. A brzmi ono tak:

> Wielokrotnie i na rozmaite sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków,
> a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

W tym jednym zdaniu jest streszczenie Starego i Nowego Testamentu. To jedno zdanie obejmuje treść od Księgi Rodzaju do ostatniej księgi Starego Testamentu, i od księgi Ewangelii wg. św. Mateusza do ostatniej księgi Testamentu Nowego. Autor Listu do Hebrajczyków mówi tak. Wiele razy Bóg objawiał się nam przez proroków, Bóg objawia się w świecie. Bóg ukazuje nam siebie przez

porządek świata. Ale Bóg objawił nam jeszcze bardziej siebie zwracając się do ludu swojego wybrania przez proroków. Trzeba więc, żeby być dobrym chrześcijaninem, świadomym swojej tożsamości chrześcijaninem, trzeba znać porządek zbawienie Pierwszego Przymierza, które my nazywamy Starym Testamentem. Trzeba znać osoby, miejsca, wydarzenia wzmiankowane w Starym Testamencie. Otóż na ich tle dopiero widać, kim jest Jezus Chrystus. A kim jest? „W tych ostatecznych dniach", mówi autor Listu do Hebrajczyków, „przemówił Bóg do nas przez Syna". A więc Jezus Chrystus jest Słowem Boga. Słowem, w którym Bóg niejako wyraził siebie. Jeżeli chcemy poznać Boga, wpatrujmy się w Chrystusa. Nie można poznać Boga, jeżeli nie znamy Ewangelii. Jeżeli nie znamy tego zapisu, który ukazuje nam życie Jezusa, losy Jezusa, nauczanie Jezusa. Dlatego, gdy poznajemy życie Jezusa, nasza wiara staje się o wiele głębsza, o wiele pełniejsza, bo i nasz obraz Boga staje się o wiele bardziej pełniejszy i o wiele bardziej prawdziwy. Więc cały Stary Testament prowadzi do tego, co spełniło się w Jezusie Chrystusie. On jest Słowem Boga. Czytamy:

> Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat.

Kiedy my to dzisiaj czytamy, to nie zawsze czujemy całą nowość i doniosłość tych słów. Otóż autor tego Listu do Hebrajczyków bardzo mocno podkreśla to, co mamy wyrażone na kartach Ewangelii św. Jana:

> Na początku było Słowo,
> a Słowo było u Boga,
> i Bogiem było Słowo. [...]
> Wszystko przez Nie się stało,
> a bez Niego nic się nie stało, [...]

A więc nacisk na to, że już w dziele stworzenia ujawniła się natura Boga, ujawniło się bogactwo wewnętrznego życia Boga. Że Jezus Chrystus jest, jak mówimy to w naszym języku, ludzkim języku, odwiecznym Słowem Bożym. czyli od wieków jest w Bogu, jest po prostu Bogiem. Tutaj nasz umysł, nasze możliwości poznawcze normalnie zawodzą. Nie potrafimy już nic więcej powiedzieć o Chrystusie, nic więcej powiedzieć o Bogu. Bo to jest tak, jak w doczesności opisywać świat człowiekowi, który od urodzenia był niewidomy. A i to będziemy opisywać ten świat w porządku, w którym ten człowiek żyje. Natomiast wyobrażać sobie Boga i życie boże jest absolutnie poza naszymi możliwościami poznawczymi. O Bogu możemy tylko myśleć, mówić, wyobrażać Go sobie poprzez tzw. analogię. A więc mówiąc o tym, czym jest dobroć — mówimy, że Bóg jest dobry. Czym jest miłość — że Bóg jest miłością. Czym jest prawda — że Bóg jest całą prawdą. Czym jest życie — że Bóg jest życiem. Ale ten drugi człon zawsze pozostanie czymś znacznie więcej, niż ten człon pierwszy. I dlatego gdy przychodzą nam do głowy rozmaite religijne pytania, pytania teologiczne, pytania o Boga, to powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że najlepszą formą uprawiania teologii i najlepszym sposobem na pogłębianie swojej wiary jest po prostu modlitwa. Modlitwa w której znajduje wyraz nasza pokora, i w której znajdzie wyraz przeświadczenie, że wszystko, co możemy pomyśleć i powiedzieć o Panu Bogu, jest kroplą w oceanie tego, czego wyrazić nie jesteśmy w stanie.

Ile razy przeżywamy jakieś trudności, kłopoty wewnętrzne, albo rozterki czy wątpliwości religijne, to najlepszą odpowiedzią nie jest używanie rozumu w takim zimnym, wyrachowanym tego słowa znaczeniu, tylko zaufanie Panu Bogu i prośba, byśmy starali się zrozumieć jego obecność w świecie, zwłaszcza tę, która znalazła wyraz w Jezusie Chrystusie. A więc tak czy inaczej każde nasze myślenie o Bogu, i każda nasza modlitwa do Boga, ma charakter, mówiąc tak mądrzej, *chrystologiczny,* ukierunkowany ku Chrystusowi. Otóż ci, którzy stwarzali podwaliny pod naszą wiarę, którzy tworzyli fundamenty chrześcijaństwa, byli ludźmi, którzy głęboko przylgnęli do Chrystusa. Tu słyszymy wyraźnie wyznanie wiary, że przez Niego, tzn. przez Chrystusa, Bóg stworzył wszechświat.

> Ten [Syn], który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach.

Mamy więc odpowiedź na dwa zasadnicze pytania, które przesądzają o tym, kim jesteśmy. Kim jest Jezus? Odpowiedź: jest Synem Bożym. W nim Bóg ukazał nam siebie. Czego dokonał Jezus Chrystus? Dokonał naszego zbawienia, tego, co inaczej nazywa się odkupieniem. Odkupił nas, zbawił od tego, co złe, od tego, co grzeszne. Sam człowiek nie mógłby tego zrobić, nie może tego zrobić. Nie może wyzwolić się z sideł zła. Zło jest silniejsze, zło ma jakiś taki charakter metafizyczny, silniejszy, niż pojedynczy człowiek, i silniejszy, niż ludzkie zbiorowości. Chrystus dokonał owego zbawienia. Jego mocą zostaliśmy wyrwani z tego, co złe. I od nas zależy, co z tym zrobimy.

Więc już kilkadziesiąt, 30 - 35 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, ci ludzie, to pierwsze pokolenie wierzących czuło, że wydarzyło się coś absolutnie nowego. Ja myślę, że w naszych czasach, jeżeli chrześcijaństwo słabnie, jeżeli gaśnie, jeżeli przeżywa trudności, i jeżeli wierni popadają w obojętność czy odchodzą od tego, co specyficznie chrześcijańskie, to dzieje się tak dlatego, że nie otrzymali solidnego rozeznania, i nie nabyli solidnego rozeznania na temat tego, kim jest Chrystus i czego dokonał. Mianowicie bardzo wielu ludzi nie widzi przydatności, potrzeby, korzyści, jakie odnosi człowiek z przylgnięcia do Boga, który objawił siebie w Chrystusie.

> On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię.

A sens tego jest taki. Istnieje Bóg, istnieją aniołowie, sfera duchów, i istnieje człowiek. Jezus Chrystus nie przynależy do sfery aniołów, jest Bogiem. Wyższym niż te duchy, których istnienie zaledwie przeczuwamy.

To jest wstęp do tego Listu. Przedziwny wstęp, zwłaszcza jeżeli się zważy, do kogo był kiedyś adresowany. I z tego będziemy czytać tylko niektóre fragmenty, które są jakimś drogowskazem do należytego przyswojenia sobie treści. Autor tego Listu do Hebrajczyków napisał tak (Hbr, 2,1):

> Dlatego jest konieczne, abyśmy z jak największą pilnością zwracali uwagę na to, co słyszeliśmy, abyśmy przypadkiem nie zeszli na bezdroża.

Otóż w tym okresie pełnym napięć, w tym okresie pytania: „Kim jest Chrystus?-– a wciąż jeszcze istnieje świątynia jerozolimska, wciąż istnieje stary porządek kultowy — mamy tutaj zachętę do tego, aby to pierwsze pokolenie chrześcijańskie, i każde pokolenie chrześcijańskie,wykazywało należytą czujność, należytą pilność, żeby zwracać uwagę na to, co słyszeliśmy. Wiara rodzi się przede wszystkim ze słuchania. Otóż nic nie ma tak wielkiej mocy sprawczej, jak słowo. I ważną jest rzeczą, gdy przyswajamy sobie prawdy wiary, żebyśmy do nich wracali, żebyśmy o nich myśleli, żebyśmy wykazywali pilność w ich rozważaniu. Oczywiście robimy to na rozmaite sposoby. Zazwyczaj każda taka refleksja — i znów wracamy do tej myśli, którą wyraziłem wcześniej — każda taka refleksja przeobraża się w modlitwę. Modlitwa jest najlepszym antidotum na wszelkie wątpliwości, rozterki, trudności, przeciwności.

A modlitwa zakorzeniona w rozważaniu tego, co już słyszeliśmy, wydaje zupełne błogosławione owoce. Przecież proszę pomyśleć — gdybyśmy chcieli zestawić, podsumować to, ile od dziecka godzin przeżywaliśmy w atmosferze religijnej, z refleksją o Bogu i o jego sprawach, to wyszłoby tych godzin już nie setki, ale tysiące. Z katechizacji, przygotowania do pierwszej komunii, do bierzmowania, niedzielnych i świątecznych homilii, kazań, innych rozmaitych kazań i przeżyć religijnych, których w naszym pokoleniu było szczególnie dużo — mieliśmy pontyfikat Jana Pawła II, mamy transmisje mszy świętej, mamy katolickie radia, mamy telewizję, mamy gazety, mamy książki, mamy czasopisma. Gdyby człowiek to wszystko policzył, ile czasu przeznacza na przyswajanie sobie tych religijnych treści, to dochodzi do tego wezwania, o którym tutaj mowa, że: rozważajcie pilnie to, co słyszeliście, co do was dotarło. Co jakoś przyswoiliśmy sobie.

Otóż Pan Bóg objawia nam siebie, ukazuje nam siebie w tych setkach i tysiącach ponawianych lekcji, które w całości powinny odmieniać nasze życie. Nie może być tak, że w naszej refleksji o Bogu wracamy bez przerwy do punktu wyjścia, że stawiamy, będąc dorosłymi, pytania, które stawialiśmy jako dzieci lub jako ludzie młodzi. Otóż kiedy postępujemy w latach, kiedy wzrasta nasza dojrzałość, to powinna również wzrastać nasza dojrzałość w wierze. Nie jesteśmy już — np. takie osoby, jak państwo, być może jak ci, którzy nas słuchają — na początku naszej drogi. Nie wchodzimy dopiero w arkana wiary i chcemy przekonać się że to, co słyszymy, jest prawdziwe. Mamy za sobą bardzo wiele lat życia, bardzo wiele doświadczeń, bardzo wiele doświadczeń religijnych, bardzo

wiele przemyśleń. W związku z tym powinniśmy być zdolni posiąść umiejętność tego, że potrafimy dojrzale, odpowiedzialnie i prawdziwie odpowiadać na pytania i na wątpliwości, które mają inni. I do tego nie jest potrzebne jakieś specjalne religijne wykształcenie. Dlatego, że świadectwo życia, takie prawdziwe świadectwo życia zależy od tego autentyzmu, który mamy w sobie i który okazujemy wtedy, gdy mówimy o Bogu tak, jak Go przeżywamy. Gdy mówimy o Panu Bogu tak, jak cenimy Go, i przeżywamy Go w swoim życiu, w codziennym życiu i w tym, co jest najtrudniejsze. Dlatego często zdarza się tak, że jedno słowo, jedno zdanie, jedna myśl, a nawet jedno spojrzenie może przynosić ulgę i pomoc tym, którzy takiej ulgi i pomocy potrzebują.

Dodajmy, że Pan Bóg ukazuje się i przemawia przez słowa, które kierujemy, ale także przez milczenie. Czasami to milczenie nie tylko wystarcza, tylko zastępuje wszelkie słowa. Dlatego, że milczenie może być twarzą obecności. A obecność jest znakiem i potwierdzeniem miłości. Więc jeżeli człowiek żyje głęboko sprawami bożymi, zdaje sobie sprawę z tego, i wie, i pamięta, że jego słowa zawodzą. Ale to, co nie zawodzi, to jest jego obecność. I właśnie w tej obecności rozpoznaje się znak i dowód takiego głębokiego życia bożego. I tu mamy napomnienie i zachętę, by nigdy nie zapomnieć tego, co się słyszało. By tym żyć, by to rozwijać. Kiedy nam się to przyda? Kiedy nam się przydadzą rozmaite wzniosłe nauki o cierpieniu, o Słudze Pańskim, o oczekiwaniu biblijnego Izraela na Mesjasza, o życiu Chrystusa, o jego męce, o jego krzyżu? Kiedy nam się przydadzą — trudno powiedzieć. Niedługo, za kilkanaście dni, upłynie rok od śmierci ś.p. pani Barbary Bednarek. Przez 20 lat była tutaj razem z nami na konferencjach biblijnych. Kiedy usłyszała później ten swoisty, po ludzku biorąc, wyrok, to miała pełną świadomość, że trzeba stanąć teraz wobec tej prawdy o krzyżu, którą do tej pory przyjmowała tylko słowami. Być może będzie tak, że niejedna i niejeden z nas stanie wobec konieczności przeżywania na nowo tego, co słyszeliśmy. Takich przykładów można dawać więcej, także tutaj spośród naszych uczestników. Zawsze kiedy dobiega końca taki rok, nazwijmy go „akademickim", to zawsze musimy zadawać sobie pytanie czy to, co słyszymy, co rozważamy, o czym mówimy, daje nam dostatecznie dużo siły na czas, który nas czeka. I dalej czytamy tak:

> Jeśli bowiem objawiona przez aniołów mowa była mocna, a wszelkie przekroczenie i nieposłuszeństwo otrzymało słuszną zapłatę, jakże my unikniemy [kary], jeśli nie będziemy się troszczyć o tak wielkie zbawienie?

Mamy tutaj język Starego i Nowego Testamentu. Otóż Izraelici wierzyli, że Dziesięć przykazań bożych zostało objawionych na Synaju nie bezpośrednio przez Boga, ale przez aniołów. I że to pośrednictwo aniołów zapewniło Mojżeszowi poznanie Dziesięciu bożych przykazań, przyswojenie tych Dziesięciu bożych przykazań. I mówi ten autor Listu do Hebrajczyków, zapewne św. Paweł, tak. Jeżeli tamta mowa, te Dziesięć przykazań, Dziesięć słów, przyszło przez aniołów, za pośrednictwem aniołów, i zdarzało się, że lud bożego wybrania odstępował od tych przykazań, był niewierny, za co spotykała go kara — to wobec tego uznanie bądź nieuznanie Chrystusa, wierność bądź niewierność Chrystusowi też mają swoje konsekwencje. To nie jest wszystko jedno, jak ludzie odnoszą się do Boga, który objawił siebie w Chrystusie. To nie jest wszystko jedno, jaka jest odpowiedź, odpowiedź „Takćzy odpowiedź „Nie".

Ale na tym sprawa się nie kończy. To nie jest też wszystko jedno, jak żyją i postępują ci, którzy powiedzieli Chrystusowi swoje „Tak". Otóż jeśli wyznajemy w Jezusie Chrystusie Mesjasza, jeżeli wyznajemy Syna Bożego, to musi pójść za tym czytelność, wyrazistość naszego postępowania. W przeciwnym przypadku narażamy się na karę. Bo skoro niewierność wobec Dziesięciu bożych przykazań pociągała za sobą kary, to tym bardziej niewierność wobec Chrystusa wtedy, kiedy Go już poznaliśmy i uznaliśmy, też nie może pozostać bez konsekwencji. Więc jest to ostrzeżenie przed takim stylem życia, w którym człowiek uznaje co prawda Boga, a nawet uznaje to, że Bóg objawił siebie w Jezusie Chrystusie, ale jednocześnie sądzi, że Bóg jest w pewien sposób niemocny, że Bóg jest pozbawiony jakiejś siły, i oddziaływania, i rzeczywistego wpływu i na nasze losy, i na nasze ostateczne przeznaczenie.

> Było ono [tzn. zbawienie] głoszone na początku przez Pana, a umocnione u nas przez tych, którzy je słyszeli. Bóg zaś uwierzytelnił je cudami, znakami przedziwnymi, różnorakimi mocami i udzielaniem Ducha Świętego według swej woli.

Wraz z przyjściem Chrystusa, wraz z uwierzeniem Chrystusowi, wraz z pójściem za Chrystusem dokonało się w świecie coś nowego. Mianowicie Bóg jest obecny jeszcze bardziej, niż wcześniej w czasach Starego Testamentu. Kiedy uważnie obserwujemy, przyglądamy się temu, co się w świecie dzieje, to znaki tej obecności Chrystusa są wyraziste. Ale oczywiście nie zawsze i inni, i my sami, jesteśmy dostatecznie na nie otwarci i czujni. Niech państwo zwrócą choćby uwagę na taki kontekst, jak beatyfikacje czy kanonizacje. Otóż beatyfikacja wymaga tego, żeby wydarzył się cud. Wydarza się rzeczywiście coś absolutnie niezrozumiałego. Ludzie ciężko chorzy odzyskują zdrowie. Ludzie, którzy odeszli daleko od Boga, odzyskują spokój duchowy. Zaświadczają to całe komisje lekarskie, tak jak w Lourdes rezyduje bez przerwy komisja lekarska i nie ma roku, żeby nie potwierdziła prawdziwie cudownego uzdrowienia. Więc dzieją się znaki, dzieją się cuda —- no i co z tego? Możemy o tym czytać, możemy się dowiadywać, możemy czasami się zainteresować — po czym wracamy do normalności. Otóż wraz z przyjściem Jezusa, podkreśla to List do Hebrajczyków, w świat weszła niezwykła moc boża. Czy przyszło kiedyś państwu do głowy takie pytanie: Jak wyglądałby świat, gdyby chrześcijaństwa nie było? Jak wyglądałby świat, gdyby nie było Ewangelii? Jak wyglądałby świat, gdyby nie było tych wartości, na których od dwóch tysięcy lat ludzkość w rozmaitych rejonach świata buduje swoje życie?

Można by postawić pytanie również inaczej. Jak wyglądałby świat, gdyby wszyscy żyli Ewangelią? Gdyby wszyscy przyjęli Ewangelię nie tylko ustami, nie tylko deklaracją, ale postępowali zgodnie z jej zasadami? Można by powiedzieć, że w świecie, w którym Ewangelia byłaby przez wszystkich przestrzegana, mielibyśmy już swoisty przedsmak wieczności, swoisty przedsmak raju. Nie jest tak dlatego, że zło, grzech, nie zostały jeszcze ze świata całkowicie usunięte. Nie żyjemy w rajskiej kondycji. Nie jesteśmy w stanie niewinności.

Ale z drugiej strony powiedzieć trzeba, że chociaż do ideału jest daleko, to świat bez chrześcijaństwa byłby mroczny i ponury, a kto wie, czy by w ogóle istniał. Bo jednak to właśnie wiara w Jezusa Chrystusa i moc, która pochodzi od Boga, dały ludziom siłę do tego, żeby zło nie miało ostatniego słowa. I chociaż w świecie wydarzało się mnóstwo mrocznych rzeczy, a najwięcej z nich wydarzyło się w wieku XX, który szczęśliwie mamy za sobą, to jednak pomimo tego wszystkiego, pomimo tego całego zła, ostatnie słowo zawsze należy do Boga i do tych, którzy Go wyznają. Wzgląd na to jest mocno podkreślony w tych słowach Listu do Hebrajczyków. Że jeżeli chcecie zobaczyć obecność Pana Boga, skuteczność Pana Boga, owocność Pana Boga, rozejrzyjmy się po świecie i zobaczmy, ile tam jest owoców i przejawów jego obecności i łaski. I to właśnie dzięki temu, co dobre, świat nie stacza się w jakąś przepaść, która byłaby równoznaczna z piekłem. Więc ta obecność dobra w świecie jest znakiem zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa.

Jeżeli komuś przychodzi do głowy myśl, że tej obecności dobra powinno być więcej, i że Pan Bóg powinien bardziej zadbać o swoje sprawy, to to jest święta prawda. Tylko że właśnie na tym polega nasze zadanie, zadanie każdej i każdego z nas, żeby przysparzać światu dobra. A być chrześcijaninem to znaczy starać się, by to najważniejsze, najpiękniejsze dobro było karmione wartościami, których fundamentem jest Chrystus. Tu jest właśnie nasza rola. Otóż z tego pojedynczego dobra, z tych dóbr pojedynczych każdego człowieka, składa się ogromny potencjał dobra, który w świecie jest ciągle obecny. To może trochę tak, jak te paczki sprzed kilku tygodni, które państwo tutaj składali. Kiedy patrzyło się na jedną, drugą, wydawało się, że to jest jakby kropla w morzu potrzeb. Ale kiedy później trafiło to do tych ludzi, którzy czekali, i okazało się, że czekali, nazwijmy to: z wielką niecierpliwością, okazało się że przyniosło im radość, której byśmy w ogóle nie przewidywali, nie spodziewali się. Dało im poczucie nie tylko tego, że oto dostali doraźną pomoc, ale dało im poczucie tego, że nie są sami, że są inni, którzy przychodząc im z pomocą dają wyraz życzliwości i dobroci. I właśnie to jest ten podstawowy owoc Chrystusowej Ewangelii. Zbawienie, którego dokonał Chrystus, i obecność dobra w świecie. Gdyby nie było Chrystusa, nie było Ewangelii, która Go dotyczy, nie było tych wzniosłych norm etycznych, które regulują nasze życie, to można by powiedzieć, że życie ludzkości byłoby jakąś tajgą, jakąś pustynią, jakąś gęstwiną, w której szukalibyśmy na oślep jakiejś drogi. I oczywiście wtedy ostatnie słowo należałoby do tych, którzy są silniejsi, sprytniejsi, i którzy mogą więcej. Inny fragment rozważań (Hbr 4, 14-16):

> Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary.

Wiec ma dwa aspekty, dwa poziomy. Te dwa poziomy zawsze są obecne w nauczaniu apostołów. Najpierw ukazać, kim jest Bóg, kim jest Chrystus, a następnie ukazać powinności, które mają ci, którzy Go wyznają. Dzisiaj trudność dla bardzo wielu wierzących z wyznawaniem wiary, z postępowaniem polega na tym, że bardzo dużo w kościele w homiliach, w nauczaniu, jest moralizowania. Bardzo duży jest nacisk na postępowanie, bardzo duży jest nacisk na rozmaite wymagania moralne. Ale bardzo mało ukazuje się fundamentów, na których ten gmach moralny powinien się opierać. Otóż trzeba najpierw zacząć od budowania osobistych więzi z Chrystusem by ci, których to dotyczy, sami rozpoznali swoje powinności, sami rozpoznali swoje powołanie. Jeżeli komuś się mówi: „Nie rób tego, czy tamtego", to pyta: „Dlaczego?", pyta: „Z jakiego powodu?". Natomiast jeżeli ktoś doświadczył tego, co jest dobre, co jest miłością, życzliwością, serdecznością, to wtedy dobre nastawienie, i wtedy zobowiązania, które z tego wypływają, są czymś naturalnym. I tu mamy wzgląd na to, że skoro wiemy, kim jest Jezus Chrystus, skoro jest tym arcykapłanem, który dokonał zbawienia, i „przeszedł przez niebiosa", to trwajmy mocno w wyznawaniu wiary.

> Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.

Znów to są słowa bardzo brzemienne w treść. Ileż to razy podczas naszych konferencji mówiliśmy sobie mniej więcej tak. A gdyby, jak jesteśmy tutaj zgromadzeni, gdyby pośród nas stanął Pan Jezus, ten historyczny, prawdziwy, ten, który żył dwa tysiące lat temu. I powiedziałby nam: „Mówicie o Mnie, wierzycie we Mnie. Wyznajecie Mnie. Proszę bardzo, taki jestem, tak wyglądam jako człowiek."Jaka byłaby nasza reakcja? Nie da się tego do końca przewidzieć. Ale czy byłoby tak, żebyśmy nie wrócili do swoich domów? Czy byłoby tak, że tak, jak apostołowie byśmy rzucili wszystko i poszli za Nim? Otóż musimy zawsze mieć w pamięci, że wiara tego pierwszego pokolenia chrześcijan, wyznawców Chrystusa, była prawdziwie heroiczna. To, czego oni dokonywali, być może my nie bylibyśmy do tego zdolni nawet dzisiaj, gdy mamy za sobą dwa tysiące lat tego doświadczenia chrześcijańskiego życia. A może nie bylibyśmy do tego zdolni z powodu tego doświadczenia? Bo nasza wiara jest już w dużym stopniu kwestią przyzwyczajenia, kwestią nawyków, kwestią tradycji. I gdy przychodzi ją zweryfikować osobiście, tak od siebie, to wtedy okazuje się, że jesteśmy słabi. I okazuje się, że nie potrafimy tego zrobić w skuteczny sposób.

Można więc — raz jeszcze wróćmy do tego wątku — rozważać wartości cierpienia, przeżywać nabożeństwa Drogi Krzyżowej, przeżywać mękę Chrystusa. Natomiast gdy przychodzi coś trudnego na nas, można nie widzieć związku między tym, co wyznajemy, a losem, który nam przypadł w udziale. Gdy czytamy te słowa, że „Nie takiego mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.", to te słowa uświadamiają nam, że Bóg stał się prawdziwym człowiekiem. I jedyne, co różni Jezusa od nas w jego człowieczeństwie, to jest to, że był bez grzechu. A tak był pod każdym względem prawdziwym człowiekiem.

> Przybliżmy się więc

zachęca autor Listu do Hebrajczyków

> z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla [uzyskania] pomocy w stosownej chwili.

Skoro Bóg wyszedł tak daleko naprzeciwko nas, to możemy wyjść z ufnością w stronę Pana Boga. Pod tym względem religie pogańskie, starożytne a i dzisiaj, nie mają takiego samego podejścia. Pan Bóg jest przedstawiany jako ktoś odległy, jako ktoś daleki od człowieka, jako ktoś niezwykle potężny. Ale z kim człowiek nie może specjalnie wejść w bliską zażyłość. Bardzo wielu ludzi boi się Pana Boga, lęka się Go na rozmaite sposoby. A całe Pismo Święte, a zwłaszcza ta synteza Pisma Świętego, jaką jest List do Hebrajczyków, ukazuje nam Boga z zupełnie innej strony. „Przybliżmy się zatem z ufnością do tronu łaski". Umieć z ufnością przybliżać się do tronu, ale który jest tronem łaski, tronem łaskawości. Nie władzy, nie pogardy, ale tronem, z którego Bóg zwraca się do człowieka z całą dobrocią.

Gdybyśmy mieli taki obraz Pana Boga, nasza wiara stałaby się bardzo dojrzała, bardzo ufna i bardzo pewna. Dlaczego? Dlatego, że otwieramy się na miłosierdzie i znajdujemy jego łaskę, jego pomoc w stosownej chwili.

A więc wniosek z tych naszych dzisiejszych rozważań jest taki. Nasza religijność, pobożność jest tym lepsza, tym bardziej owocna, tym piękniejsza, im nasz obraz Boga jest bardziej prawdziwy. A jest bardziej prawdziwy wtedy, gdy dochodzimy do Pana Boga przez Jezusa Chrystusa. Gdy odczytujemy dobroć, mądrość, miłość i miłosierdzie Boga, i z ufnością przybliżamy się do Boga pojmując Go jako ostoję, jako tron łaski. To przesłanie bardzo często pojawia się na kartach zwłaszcza Nowego Testamentu.

Teraz przed nami wakacje. Byłoby dobrze, gdybyśmy każdego dnia, jeżeli to tylko możliwe, sięgnęli po jakiś rozdział Pisma Świętego, i gdybyśmy sobie go przyswoili. Byłoby dobrze, gdybyśmy czytając te poszczególne rozdziały zwracali uwagę, przypominali sobie także to, co słyszeliśmy. I przeżywali te rozdziały tak, jak gdybyśmy weszli do grona tych uczniów Jezusa, którzy idą za Nim, którzy chcą Go posłuchać, którzy chcą się czegoś dowiedzieć. Ale przede wszystkim chcą być bliżej Niego w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Więc najlepszym sposobem na takie ubiblijnienie swojego życia jest zwłaszcza lektura Ewangelii, Ewangelii św. Łukasza, św. Marka, św. Jana, wreszcie św. Mateusza. A ci, którzy mają więcej czasu i większe duchowe potrzeby, sięgają po listy Pawła i po List do Hebrajczyków. Otóż jeżeli ktoś przebrnie przez to pismo, i jeżeli je sobie przyswoi, to zyskuje taką niezwykłą siłę duchową na każdy czas. Bo ten List był pisany w sytuacji niepewności, zagrożenia, a nawet prześladowań chrześcijaństwa. I odpowiedź, którą niesie tym, którzy stanęli wobec takich trudnych prób, ta odpowiedź jest jedna. Można ją krótko ująć tak: *Poznaj Boga, który objawił siebie w Chrystusie, zaufaj Mu i zbliż się do Niego z ufnością.*

Takie niech będzie również zakończenie naszych konferencji. Dziękując państwu bardzo, bardzo serdecznie mam nadzieję, że od nowego roku akademickiego spotkamy się znowu. Jeżeli doczekamy, to zapraszam na 10 października. I rozpoczniemy wtedy cykl mniej biblijny. Troszeczkę się go boję, mówiąc szczerze, ale spróbujemy. Mianowicie pokażemy jak na gruncie Ewangelii — a na ten temat mówiliśmy już sporo — i na gruncie początków Kościoła, i odpowiedzi dawanej Chrystusowi, rozeszły się drogi chrześcijan i wyznawców judaizmu. Tytuł konferencji będzie więc: *Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny*. Zobaczymy jak przez kilkaset lat historii Kościoła z jednego pnia wyrosły dwie gałęzie. I zobaczymy, jak to się odbywało — po to, żeby raz jeszcze głębiej zrozumieć to, kim jesteśmy.

Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę państwa na obecność krakowskiego wydawnictwa Biały Kruk. Państwo przywieźli ze sobą nowe książki, m.in. „Hołd Katyński", II tom, bardzo piękna książka. Zwracam też uwagę na obecność sióstr Loretanek, które mają małe, ale bardzo piękne i potrzebne książeczki. Jedna dotyczy Eucharystii, druga to są rozważania Jana Pawła II na temat Dekalogu, trzecia — rozważania Jana Pawła II na temat Ośmiu Błogosławieństw. Też znakomita lektura, żeby sobie codziennie przeczytać takie jedno przykazanie czy jedno błogosławieństwo. Nie są to takie rzeczy bardzo kosztowne, natomiast pożytek z takiej lektury jest przeogromny. Książki bardzo pięknie wydane.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Życzę dobrych, spokojnych, udanych, radosnych wakacji. Wszyscy jesteśmy trochę zmęczeni, więc czas wolny się przyda. Na ten czas poprosimy Boga o jego opiekę, za wstawiennictwem Maryi. Pod Twoją obronę ...

Jeszcze jedno proszę państwa. Zebrano bardzo dużo tych rzeczy. Chciałbym bardzo gorąco podziękować. Pięć szóstych całości już pojechało, dosłownie na drugi dzień, dając radość i bardzo przydając się ludziom, którzy czekali na te rzeczy. Jeszcze troszeczkę rzeczy zostało, jeszcze dochodzą też tam rozmaite drobiazgi. W tygodniu ma przyjechać następny samochód. Byli zaskoczeni, że tych rzeczy jest tyle, że są tak dobre. Bóg zapłać w imieniu tych wszystkich ludzi. Pochwalony Jezus Chrystus ...

[Podziękowania dla Księdza Profesora]

Rozdział 6

2011/12 Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny

6.1 Geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej (10 paźdz. 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od krótkiej modlitwy prosząc Pana Boga, by Jego błogosławieństwo towarzyszyło nam i w tym roku. W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Bardzo, bardzo serdecznie witam. Witam tym bardziej serdecznie, że pierwsze takie spotkanie w tej parafii, w parafii Zwiastowania Pańskiego, tutaj na warszawskiej Ochocie, na warszawskim Rakowcu, rozpoczęło się dokładnie 25 lat temu. Zatem 25 lat takich wykładów i spotkań mamy za sobą. Być może są wśród państwa ci, którzy pamiętają tamte pierwsze spotkania, które mieliśmy na plebanii. Była wtedy jeszcze świeżo budowana. Natomiast teraz rozpoczynamy 26 rok wykładów biblijnych.

Kiedy kończyliśmy parę miesięcy temu, w czerwcu, poprzedni cykl, zapowiedziałem, że tematem tego cyklu będzie *Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny.* To jest temat bardzo ważny. I muszę państwu powiedzieć, że miałem wrażenie przez całe wakacje, że sam sobie narobiłem kłopotu. Dlatego, że wybierając taki temat, taki bardzo trudny temat, trzeba mieć w głowie nie tylko to, co powiedzieć na pierwszej, na drugiej, czy na trzeciej konferencji, ale trzeba mieć w głowie pewien schemat, który będzie realizowany, jeżeli Pan Bóg pozwoli nam to przeżyć, przez cały najbliższy rok. Oczywiście co miesiąc, ale aż do czerwca przyszłego roku, czyli dziewięć takich konferencji.

Trudności tu jest kilka. Pierwsza jest taka, że są wśród państwa osoby, i świeccy i duchowni, zwłaszcza siostry zakonne, które brały udział już w wielu konferencjach, zarówno tych, jak i innych, i ich wiedza biblijna jest całkiem spora. Również wiedza teologiczna jest duża. I chodzi o to, żeby nie powtarzać prawd ani spraw, które ogólnie znamy.

Po drugie sam temat jest bardzo trudny dlatego, że chodzi o odpowiedź na pytanie bardzo kluczowe, bardzo podstawowe: „Dlaczego jestem chrześcijaninem? Dlaczego jesteśmy chrześcijanami? Dlaczego jesteśmy wyznawcami Jezusa Chrystusa? Jak to się stało?Óczywiście możemy powiedzieć, że jesteśmy chrześcijanami ponieważ pochodzimy z chrześcijańskich rodzin. Ale dojrzała wiara ma to do siebie, że nie poprzestaje wyłącznie na przekazie rodzinnym ani na tradycji, którą zresztą bardzo ceni, tylko usiłuje jeszcze się zracjonalizować, tzn. usiłuje odpowiedzieć na pytanie „Dlaczego tak?"po to, żeby używając rozumu pogłębić wiarę. A wtedy wiara sprawia, że i sam rozum staje się bardziej owocny i staje się lepiej używany.

I trzecia trudność, jaką mamy, to jest ta, że często wydaje nam się, że na ten temat, na temat chrześcijaństwa, judaizmu rabinicznego wiemy bardzo dużo, wiemy sporo, bo często się o tym mówi — na temat chrześcijańskiego i żydowskiego sposobu życia, i są to tematy na ogół bardzo zapalne. Do tego stopnia zapalne że każdy, kto się nimi zajmuje, wchodzi jak gdyby na pole minowe. Musi się poruszać tak, jak doświadczony saper. Ale o ile saper ma jakąś osłonę i może tam, na tym polu minowym poruszać się z pewną łatwością i przewidzieć pewne trudności, o tyle w poruszaniu tej problematyki już takiego luksusu nie ma. I bardzo często jest tak że ci, którzy starają się ją poruszać rzetelnie, solidnie i wg. swojej najlepszej wiedzy, wchodzą w sytuacje czy bywają atakowani

za rzeczy, których nie powiedzieli, nie myśleli, nie sądzili, ani nawet im do głowy nie przyszło.

Więc przez całe wakacje ta myśl wracała. I starałem się ułożyć jakiś konspekt tych wykładów dla państwa. I starałem się złapać jakiś punkt wyjścia, od którego moglibyśmy zacząć pamiętając, że są to konferencje biblijne. Miałem bowiem taką pokusę, aby zająć się problematyką historii Kościoła, historii wzajemnych relacji itd., co oczywiście samo w sobie może być bardzo ciekawe, ale tak prawdę mówiąc do moich kompetencji nie należy. Natomiast to, co należy, to jest właśnie czytanie, objaśnianie, komentowanie Pisma Świętego, i zachęcanie innych do tego, by samodzielnie po księgi biblijne sięgać.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która nakazuje nam powrót do Pisma Świętego, i jeszcze większe, jeszcze pilniejsze zajęcie się księgami świętymi. Państwo dobrze wiedzą, że od pewnego czasu, już nie od kilku tygodni ale od kilku miesięcy czy lat, Pismo Święte jest w centrum postępowań i zachowań, które są jawnie antychrześcijańskie, również antykościelne. Dochodzi do rzeczy, do epizodów, do incydentów, do których w zasadzie nigdy w naszej historii bezkarnie nie dochodziło. Zawsze byli tacy, którzy targali się na świętości, ale było to nazywane po imieniu czyli świętokradztwem. Zawsze byli tacy, którzy dopuszczali się złych rzeczy, ale było to nazywane i oceniane według kanonów normalnej ludzkiej logiki, jakiejkolwiek religii by to dotyczyło. Natomiast w naszych czasach — i to paradoks polega na tym, że po odzyskaniu, tak trudnym, niepodległości, i zwłaszcza w ostatnich latach kiedy by się mogło wydawać, że nareszcie możemy stanąć na własnych nogach i budować nasz narodowy byt — okazuje się, że idą ataki przeciwko temu, co stanowi sam fundament wiary chrześcijańskiej. I to nie tylko ataki, tylko ataki bardzo niewybredne, takie, że nawet nie warto o nich mówić, rozprawiać po to, żeby nie psuć sobie wyobraźni. Również żeby nie nastrajać się bardzo źle do ludzi, którzy się takich rzeczy dopuszczają.

A więc także i w tym klimacie, w tej atmosferze, chcemy powiedzieć więcej, zakorzenić głębiej nasze myślenie, nasze rozeznanie, nasze poznawanie wiary w rzeczywistości Pisma Świętego. I chcemy odpowiedzieć przez te kilka miesięcy, które są przed nami, na to ważne, kluczowe pytanie „Jak to się stało, że na bazie jednej wiary, jednej religii, jednej pobożności, jednego doświadczenia religijnego biblijnego Izraela, wyrosły dwie religie: chrześcijaństwo i judaizm, które są tak zwaśnione? O co właściwie poszło? O co chodziło? Kiedy się to zaczęło?"Wydawać by się mogło, że zaczęło się wraz z Osobą Jezusa Chrystusa i z odpowiedzią daną z jednej strony: „Tak-– to chrześcijaństwo, z drugiej strony: „Nie-– to judaizm. I bardzo często taka odpowiedź bywa dawana, i bywa traktowana jako wystarczająca. Ja chciałbym państwu właśnie przez to, że państwo tak bardzo zainteresowani są Pismem Świętym i zapewne nie brakuje takich osób, które po nie sięgają i czytają, chciałbym pokazać, że ten podział, właściwie ten dramat rozejścia się zaczął się dużo wcześniej.

I chciałbym żeby to, co powiem i co będziemy rozważali, nam również pomogło czytać Pismo Święte, rozumieć je, albo przynajmniej słuchając podczas liturgii zadawać sobie pytania, które w przeciwnym wypadku nigdy by nam do głowy nie przyszły.

Tak więc zaczynamy. A schemat tego, co będziemy rozważać, nad czym będziemy się zastanawiać, można by sprowadzić do takiego, nazwać to umownie: rozkładu jazdy, że najbliższe trzy konferencje, tzn. ta dzisiejsza, listopadowa i grudniowa będą poświęcone rzeczywistości, którą zwykliśmy nazywać Stary Testament. Ale chciałbym państwu uzmysłowić i bardzo mocno podkreślić i powiedzieć, że to pojęcie, ta nazwa „Stary Testament"jest bardzo pojemne, bardzo bogate. I że większość, a może bardzo wielu tych, którzy ją używają, nie wiedzą o czym mówią. Otóż wg. takiego obiegowego sposobu myślenia jest mniej więcej tak. Chrześcijanie przyjmują dwie części Pisma Świętego, czyli Stary Testament oraz Nowy Testament, natomiast Żydzi poprzestają tylko na Starym Testamencie. A więc judaizm jest religią Starego Testamentu. Ja chciałbym — chociaż wiem, że to nie będzie łatwe, mam jednak nadzieję, że mnie się to uda — powiedzieć państwu, że tak nie jest, że jest inaczej. Że Stary Testament, który my chrześcijanie przyjmujemy, i Biblia, którą przyjmują Żydzi, to nie jest to samo, nie pokrywa się ze sobą. I żeby wyjaśnić, żeby zrozumieć przyczyny tego stanu rzeczy, trzeba sięgnąć w czasy przed Chrystusowe. Zanim jeszcze Jezus Chrystus żył, działał, umarł i zmartwychwstał, to już wtedy rzeczywistość Pisma Świętego, rzeczywistość ksiąg świętych była dużo bardziej zróżnicowana. I uprzedzając i streszczając w pigułce wszystko, co mamy do powiedzenia dziś, za miesiąc, i za dwa miesiące, trzeba by powiedzieć tak. Dzisiaj przedmiotem naszej refleksji będzie geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej. W listopadzie przedmiotem naszej refleksji będzie geneza i natura Biblii greckiej, wciąż jeszcze jako aspekt rozważań nad Starym

Testamentem. I wreszcie jeżeli państwo te dwa doświadczenia przetrzymają, jeżeli one będą jakoś zrozumiałe, jeżeli uda mi się je klarownie podać, to w grudniu powiemy o genezie i naturze Biblii aramejskiej.

A więc trzy rzeczywistości: Biblia hebrajska, Biblia grecka, Biblia aramejska jako, można by powiedzieć, trzy twarze Starego Testamentu, trzy sposoby rozumienia, pojmowania Starego Testamentu, swoiście trzy starotestamentowe rzeczywistości. I dopiero jeżeli uda nam się przez ten cykl tych refleksji przejść, co jest o tyle trudne, gdyż naprawdę mówi się o tym i pisze bardzo rzadko, na poziomie tygodników czy, powiedzmy, takiej popularnej prasy katolickiej, prawie wcale. Ale jeżeli nam się uda powiedzieć czym jest Biblia hebrajska, czym jest Biblia grecka, czym jest Biblia aramejska, to wtedy w styczniu powiemy jak powstał, jaka jest natura Nowego Testamentu. I później dopiero, późną zimą i wiosną, będziemy odpowiadać sobie na pytanie: „Jak te dwie części mają się do siebie?óraz „Na czym polega specyficznie chrześcijańskie czytanie i rozważanie Pisma Świętego?"Jeżeli uda nam się przez to wszystko przejść, będzie to dostatecznie zrozumiałe, to myślę, że ze znacznie większym pożytkiem będą państwo mogli sięgać — jeżeli ktoś będzie chciał — po Stary Testament, a z pewnością po Nowy Testament. I lepiej zrozumiemy również istotę rozmaitych napięć, które bardzo często dają znać o sobie z tym, że problem polega na tym, że nie są dostatecznie pogłębione.

Zatem dzisiaj zatrzymujemy się nad tematem, który już sobie wyznaczyliśmy. Ja wiem, że on brzmi groźnie: *Geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej.* Gdyby się go napisało na tablicy, to dla kogoś, kto wejdzie pierwszy raz, to będzie wyglądało dosyć trudno. I trudno jest, zdaję sobie z tego sprawę, przykuć przez godzinę uwagę kilkuset słuchaczy i wyjaśniać sprawy, które łatwe nie są. Ale być może mi się uda.

Otóż drodzy państwo, to, co mam przed sobą tutaj — niestety nie można tego pokazać z bliska, ale przynajmniej tak — ma napis *Biblia hebraica* czyli Biblia hebrajska. Mówiąc inaczej to jest hebrajski Stary Testament. Ale pojęcia „Stary Testament"trzeba używać ostrożnie, i będzie się to nam wyjaśniało dziś, a zwłaszcza za miesiąc. Dopiero zobaczymy, że Stary Testament nie pokrywa się z Biblią hebrajską. Otóż to jest wydanie Biblii hebrajskiej. To, które akurat mam w ręku, jest zupełnie wyjątkowe dla mnie, pamiątkowe dlatego, że trzy lata temu odbywał się synod biskupów poświęcony Biblii w życiu i wierze Kościoła. I wszyscy ci, którzy brali udział w tym synodzie, biskupi i tzw. eksperci, otrzymali takie egzemplarze Biblii hebrajskiej, Biblii greckiej, oraz Nowego Testamentu. Biblii aramejskiej nie, ale o tym będziemy mówili w grudniu. To jest innymi słowy hebrajski zapis ksiąg świętych, które dla nas są częścią, wchodzą w skład Starego Testamentu. Natomiast dla wyznawców judaizmu są po prostu Biblią hebrajską. A więc jeżeli ktoś chciałby przełożyć na język polski pisma Starego Testamentu, Biblię hebrajską, musi mieć coś takiego, taki egzemplarz w ręku, musi znać ten język, żeby go przełożyć na język polski. Ale nie o tę sprawność językową nam w tej chwili chodzi. Chodzi nam o odpowiedź na pytanie: „Jak powstała Biblia hebrajska?", i „Z czego składa się Biblia hebrajska?", „Co to znaczy: Biblia hebrajska?"

A więc spróbujemy na to pytanie odpowiedzieć. Zacznijmy od samego początku, od tego, co jest najbardziej oczywiste. Ale sprawy najprostsze bywają najtrudniejsze, bo się nad nimi najrzadziej zastanawiamy. Więc spróbujmy sobie odpowiedzieć na takie pierwsze pytanie: „Kto jest bohaterem Biblii hebrajskiej, kto jest bohaterem tej pierwszej części Biblii?Ótóż trzeba na to pytanie odpowiedzieć krótko: „Nie ma jednego bohatera". Jest wielu bohaterów. Jest wielu ludzi, którzy są bohaterami Biblii hebrajskiej, którzy są postaciami, o których w Biblii hebrajskiej mowa. Wszystkie te postacie można tak czy inaczej postawić na równi, chociaż są wśród nich wybitniejsze i bardziej znaczące. Powiem tutaj od razu że to, co mówimy w odniesieniu do Biblii hebrajskiej, nie dotyczy Nowego Testamentu. Nie tak jest w Nowym Testamencie. Gdybyśmy zapytali, a wrócimy do tego pytania: „Kto jest główną postacią, kto jest głównym bohaterem, najważniejszym bohaterem, więcej — jedynym w swoim rodzaju bohaterem Nowego Testamentu, odpowiedź brzmi: Jezus Chrystus. Wszystkie inne postacie Nowego Testamentu są na zupełnie innym poziomie. Otóż wyjątkowość Nowego Testamentu bierze się z wyjątkowości osoby Jezusa Chrystusa. Drodzy państwo, Jezus Chrystus jest najważniejszy nie przez to, co zrobił i czego dokonał. Nie przez swoje cuda, nie przez swoje wzniosłe nauczanie. Nawet nie przez swoją mękę i nie przez swoją śmierć. Bo w Biblii hebrajskiej mamy przecież bohaterów, którzy dokonywali cudów, i to łącznie z wskrzeszeniami o których tam mowa, którzy nauczali wzniosłych rzeczy, które pozostają do dnia dzisiejszego jakimś

filarem naszej kultury, religii i cywilizacji. Mamy tam osoby, które cierpiały. Mamy tam osoby, które były uśmiercane. Więc pod tym względem ci bohaterowie Starego Testamentu są, jeżeli tak można powiedzieć, na równi z głównym bohaterem Testamentu Nowego. Natomiast różnica zasadnicza polega na tym że Ten, o którym mowa w Nowym Testamencie, jest kimś absolutnie wyjątkowym dlatego, że jest prawdziwym człowiekiem i Bogiem prawdziwym. Otóż do tego wątku wrócimy, jeżeli Pan Bóg da, za kilka miesięcy, będziemy go rozwijać i rozważać. Teraz chcę, żeby państwo zrozumieli tę prostą prawdę, że bohaterami Starego Testamentu, na tym takim ludzkim poziomie, są po prostu ludzie. Są wśród nich osoby wybitne, znaczące, ważne, są osoby drugoplanowe. Są osoby rzeczywiste, prawdziwe, historyczne, których istnienie da się potwierdzić ze źródeł pozabiblijnych, co do których istnienia nie ma żadnej wątpliwości. Ale są też postacie fikcyjne, wymyślone, legendarne i takie, o których opowiadania mają wartość coś w rodzaju noweli czy jakiejś powieści historycznej, która ma nam uzmysłowić pewne prawdy religijne czy pewne prawdy teologiczne.

Więc są różni ludzie, różne postacie, ale to są ludzie i tylko ludzie. Jest wśród nich pewna gradacja, pewne stopniowanie. Najważniejszą z tych osób jest osoba Mojżesza. On jest, jeżeli tak można powiedzieć, w pewnym sensie, z pewnymi zastrzeżeniami, najważniejszym bohaterem Biblii hebrajskiej. Najważniejszym bohaterem tego wszystkiego, co poprzedziło przyjście Jezusa Chrystusa. Dlaczego Mojżesz jest tak bardzo ważny? Skąd się bierze wielkość i znaczenie Mojżesza? Otóż wielkość i znaczenie Mojżesza biorą się z tego, czego Mojżesz dokonał. Biorą się z wyjątkowego wydarzenia, w którym brał udział, a nawet któremu przewodniczył, któremu przewodził.

I tutaj dochodzimy do kolejnego, bardzo ważnego pytania. Gdybyśmy postawili pytanie tak: „Co jest najważniejszym wydarzeniem z czasu, który poprzedził narodziny Jezusa Chrystusa?Ństawiam to pytanie celowo zostawiając trochę czasu na odpowiedzi — żeby każdy z państwa spróbował sobie sam na to odpowiedzieć. Co jest tym największym wydarzeniem, które jest w centrum Biblii hebrajskiej, które jest sednem Biblii hebrajskiej, które jest fundamentem wszystkiego? A także do którego później, przez całe setki lat, będą się nieustannie tamci ludzie starożytnego Izraela odnosić? Odpowiedź brzmi: wyjście z Egiptu, wyjście Izraelitów z Egiptu. Ale wyjście pojmowane nie tylko jako wydarzenie które, powiedzmy sobie, rozgrywa się na poziomie czysto ludzkim, jako epizod w ludzkiej historii, lecz wyjście z Egiptu pojmowane jako wybawienie, jako ocalenie. Jako ocalenie z niewoli tych, którzy byli skazani w Egipcie nie tylko na ciężką pracę, ale nawet na eksterminację. I to wyjście sprawiło — mówiliśmy o tym przy różnych okazjach, i dzisiaj bardzo mocno na to kładę nacisk — że lud niewolników, lud hebrajskich niewolników przeobraził się, przekształcił się w świadomy swojej tożsamości naród Izraela. Naród z niewolników! Nie stało się to za darmo, ani nie stało się to przypadkiem. Stało się tak dlatego ponieważ ten naród wyznawał, że to, co się wydarzyło u początku jego dziejów, u początku jego historii, nie było ani przypadkiem ani nie było jego dziełem wyłącznie. Tylko był to przejaw, był to skutek, był to owoc Bożego działania. Stało się tak dlatego, ponieważ Bóg wszedł w ludzkie dzieje i stał się w nich obecny.

Drodzy państwo, Biblia hebrajska nie rozważa pytania: „Czy Bóg istnieje?" dlatego, że na to pytanie od początku do końca odpowiedź jest klarowna. Odpowiada na nie psalmista:

> Boga nie ma, rzeki głupi w swoim sercu

I koniec! I więcej rozważań na temat istnienia Pana Boga w Biblii hebrajskiej nie znajdujemy. Mianowicie niewiara w Boga, ateizm, negowanie istnienia Boga, jest traktowane jako głupota. Mądrością jest uznać istnienie Pana Boga, i uznać Jego obecność i działanie w ludzkich dziejach. Tak więc zwróćmy uwagę, że do tych pytań: „Kto jest najważniejszą postacią czasów przed Chrystusem?"i „Co jest najważniejszym wydarzeniem czasów przed Chrystusem?", i do odpowiedzi: „Mojżesz, i wybawienie z Egiptu", dochodzi prawdziwy główny bohater Biblii hebrajskiej, mianowicie Bóg.

W tym znaczeniu Biblia hebrajska jest, zaraz będziemy wyjaśniali co to znaczy dokładnie, jest owocem wiary w Boga. Ale nie tylko owocem wiary w Boga, jest owocem głębokich więzi z Bogiem. Więzi, które zostały w niej nazwane *przymierzem.* Te więzi były możliwe dlatego, ponieważ to Bóg zapoczątkował te więzi. To Bóg wszedł w przymierze z człowiekiem, to Bóg objawił się człowiekowi. To Bóg z jakichś Jemu wiadomych powodów człowieka potrzebuje. Potrzebuje każdego człowieka, ale wybrał sobie i przysposobił do szczególnej odpowiedzialności jeden lud. Okazało się, że był to lud Izraela. A to wybranie jest tajemnicą Bożej miłości. Jeżeli pytamy: „Dlaczego Bóg wybrał

Izraela?", to gdyby Bóg wybrał Asyryjczyków, byśmy pytali: „Dlaczego wybrał Asyryjczyków?". Gdyby wybrał Babilończyków, Akadyjczyków, Sumerów, Hetytów, Persów, Greków czy Rzymian — byśmy pytali: „Dlaczego ich wybrał?"Dlaczego wybrał tych, a nie innych? Otóż miłość ma to do siebie, że nie da się do końca zracjonalizować. Tu pytanie „Dlaczego?"musimy po prostu odsunąć na bok, bo odpowiedź jest taka, jaką mama albo tata dają dziecku: „Dlaczego?-– „Dlatego!", no i koniec. I w tym „Dlatego", chociaż ono niczego nie wyjaśnia tak naprawdę, mieści się całe wyjaśnienie.

Więc Bóg wszedł, zawarł te szczególne więzi z Izraelem, wybrał sobie go, i uczynił z niego *lud swojego wybrania.* Nie „lud wybranyćzy „naród wybrany"w tym znaczeniu, jakoby Izraelici byli mocniejsi, silniejsi, mądrzejsi, czy w jakikolwiek sposób mieli zasługi które spowodowały, że to oni wybrani zostali, a nie nikt inny. Stali się ludem Bożego wybrania, ponieważ podmiotem jest Bóg. To do Niego należało pierwsze, i do Niego należało ostatnie słowo. On wchodząc w ludzkie dzieje musiał związać się z konkretnymi ludźmi, bo taka jest natura ludzkiej historii i geografii, taka jest natura czasu i przestrzeni. I musiał związać się, skoro tak chciał, z jednym, konkretnym ludem. Ale ten lud został przede wszystkim wybrany do odpowiedzialności. Odpowiedzialności za wierność jedynemu Bogu. Zatem wybranie oznacza nie tylko przywilej, zwłaszcza pojmowany po ludzku, lecz przede wszystkim odpowiedzialność. Jeżeli Bóg kogoś wybiera — i ten paradygmat, ten wzorzec jest po dzień dzisiejszy aktualny i po dzień dzisiejszy ważny — jeżeli Bóg kogoś wybiera to dlatego, że stawia mu większe wymagania, że chce osiągnąć od niego więcej. Że chciałby, aby ten ktoś, czy to pojedynczy człowiek, czy cała wspólnota, stały się narzędziem Bożego działania. Więc sprzeniewierza się Bogu ten, i tak już było w starożytności, kto nie jest na to Boże działanie podatny. Między więc Bogiem, a ludem Jego wybrania, zawiązała się więź. Więź, którą moglibyśmy nazwać ufnością, zaufaniem. To nie tylko kwestia wiary — wiara to jest minimum. Czymś więcej jest zaufanie, bo ono jest fundamentem nadziei. I na nim można oprzeć przekonanie, że warto i trzeba żyć. A więc warto i trzeba również realizować tak, jak w tym przypadku, ten zamysł, który Pan Bóg postanowił urzeczywistnić.

Więc u początku stoi wyjście z Egiptu. I u początku stoi Mojżesz, który Izraelitów, dokładniej: Hebrajczyków, niewolników hebrajskich, wyprowadził z Egiptu i prowadził ich w kierunku ziemi obietnicy. Kiedy wyjście z Egiptu miało miejsce? Około roku 1250 przed Chr. I oczywiście istnieje cała bogata literatura, całe piśmiennictwo, całe półki biblioteczne, które tego dotyczą. Starają się zgłębić kiedy Izraelici doszli, jak wyszli z Egiptu, jakie mamy dowody na to, którędy szli, jakim szlakiem, czy można te tereny również dzisiaj zobaczyć, czy można tamtędy pielgrzymować, czy można nimi przejść. Ilu było Izraelitów, jak to wyjście mogło wyglądać, jak wyglądały realia itd. Tym zajmują się rozmaite nauki, które są pokrewne wobec tzw. biblistyki, i one próbuję tego dociekać. I tak, jak to w nauce bywa, ile głów tyle rozumów. A więc są rozmaite odpowiedzi proponowane, rozmaite odpowiedzi przedkładane. I na tym polegają studia biblijne, takie zwłaszcza historyczne czy archeologiczne, żeby to wszystko śledzić. Moglibyśmy o tym mówić, ale chcę posunąć się krok do przodu. Otóż to wyjście z Egiptu, którego trzon stanowił dar Przymierza, a sednem daru Przymierza stało się dziesięć Bożych Przykazań, wyznaczyło ramy życia ludu Bożego wybrania. Otóż jeżeli mieli zachować swoją tożsamość, jeżeli mieli zachować wierność Panu Bogu, to musieli mieścić się w pewnych ramach moralnych i etycznych. Religia, religijność, wyznawanie Boga zawsze mają ścisły związek z moralnością. Nie może być rozdźwięku między wyznawaniem Pana Boga, a głoszeniem zasad moralnych. Co prawda jest tak, że nie wszyscy do tych zasad moralnych dorastają, nie wszyscy są im wierni — tak samo było w starożytnym Izraelu — ale cała mądrość polega na tym, żeby wiedzieć i pamiętać, że nie dorastamy. A więc żeby mieć świadomość, jeżeli człowiek dopuszcza się czegoś złego, że to jest złe, że trzeba inaczej, że trzeba spróbować od nowa. Gorzej bowiem albo zupełnie źle, jeżeli ktoś depcząc nakazy moralności, depcząc przykazania, depcząc zasady etyczne nic sobie z tego nie robi. Oczywiście tego rodzaju sposób postępowania nie ma już z wiarą i religią nic wspólnego.

Dochodzimy tutaj do punktu, który tak czy inaczej bardzo dobrze znamy i wiele razy żeśmy o tym mówili. Otóż wielu ludzi nie zadaje sobie pytania o Boga w naszych czasach, stroni od religii, stroni od wiary nie dlatego, żeby używali rozumu i mieli wątpliwości co do istnienia Boga, tylko dlatego że żyją tak, że lepiej dla nich, żeby Boga nie było. Otóż żyją tak, że potrzeba Boga zostaje w nich zagłuszona. A nawet Bóg i jego prawo stają się im nie tylko niepotrzebne, nie tylko zbędne,

ale niewygodne. Stają się czymś tak ciasnym, że samo pomyślenie: „A może Bóg istnieje?"jest już bardzo odważne, bo ono nakazuje od razu weryfikację swojego sposobu życia. Ono nakazuje od razu spojrzenie na siebie w nowym świetle. I w starożytności było zupełnie podobnie. Ale nigdy nie negowano, nie odrzucano istnienia Pana Boga, chociaż nie zawsze również podejmowano trud nawrócenia odpowiednio wcześnie.

Zatem hebrajscy niewolnicy wyszli z Egiptu. Czy mieli wtedy księgi święte? Czy mieli wtedy Biblię? Oczywiście, że nie! Nie mieli żadnej Biblii, żadnego fragmentu, które tutaj mamy. Co nimi kierowało? Kierowało nimi przede wszystkim zaufanie wobec Mojżesza, kierowała nimi znajomość Dekalogu, dziesięciu Bożych Przykazań, kierowała nimi potrzeba nowego życia, w nowy sposób, w nowych warunkach, i kierowała nimi przyszłość, której nie znali, przeciwko której czasami się buntowali, ale mimo wszystko podjęli jej jarzmo. I szli do przodu. Na rozmaite sposoby upadali, ale koniec końców Mojżesz prowadził ich do ziemi ich przeznaczenia. I w ten sposób jesteśmy u samych prapoczątków ksiąg świętych. Dlatego, że u samych prapoczątków Biblii jest świadomość istnienia Boga i Jego obecności w dziejach, oraz pamięć o tym. Najczęściej powtarzane słowo w czasach przed Chrystusem, a również w czasach Chrystusa, brzmiało po hebrajsku, i w ogóle w językach semickich zahor tzn. *pamiętaj*. Kiedy bierzemy do ręki księgi święte, to słowo zahor — *pamiętaj* pojawia się tam wiele, wiele razy. Pamiętaj na to, co przeżyłeś. Pamiętaj na to, co uczynił ci Pan Bóg. Pamiętaj na to, kim byłeś. Pamiętaj na to, kim się staliśmy. Pamiętaj na to, od czego zaczynaliśmy, i pamiętaj na to, jacy teraz jesteśmy. Pamiętaj, pamięć! Otóż pamięć, można by powiedzieć, to jest sam fundament i zwornik tożsamości człowieka. Człowiek, który traci pamięć, traci życie. Ile razy mówiliśmy, że największym wrogiem człowieka jest amnezja. Bo amnezja zabiera nam życie nawet, jeżeli żyjemy. Nawet jeżeli bije w nas serce, krąży krew, ale amnezja powoduje, że jakby tego życia nie ma. Zatem trzeba strzec pamięci. I pamięci indywidualnej, i pamięci zbiorowej, wspólnotowej, społecznej, narodowej. Można, jeżeli szukamy jakiegoś klucza do dziejów starożytnego Izraela, to możemy powiedzieć że tym kluczem była pamięć, wspólna pamięć o tym, co przeżyli, o doświadczeniach, które stały się ich udziałem, o ludziach, którzy byli promotorami, bohaterami tych wydarzeń. Ale przede wszystkim pamięć o Bogu, który nie jest li tylko kimś zaświatowym, transcendentnym, niebiańskim, niemożliwym do poznania, do ogarnięcia, lecz Kimś, kto ukazuje nam rąbek tego, kim jest, przez to, że staje się obecny w dziejach człowieka i w dziejach świata.

I tak przechodzimy do nowego wątku. Mianowicie żeby ta pamięć, pamięć o wyjściu z Egiptu, pamięć o tym, co się wydarzyło u początków Izraelitów jako narodu, żeby ta pamięć trwała, trzeba było tę pamięć ożywiać, trzeba było tę pamięć karmić. Otóż takim nośnikiem pamięci jest tradycja. Doskonale widzimy to także w naszych czasach. Jeżeli się ludziom odbierze tradycję, tradycyjne zwyczaje, obrzędy, obyczaje, tradycję rodzinną — co zostaje? Nawet pamięć o domu rodzinnym staje się szara, jeżeli przybywają do Warszawy ludzie z mniejszych miejscowości. To jeżeli w domu mieli jakąś tradycję, tradycję Bożego Narodzenia, Wielkanocy, tradycję świętowania niedzieli, tradycję świętowania dni świętych, to i tutaj ich widać tam, gdzie być powinni. Natomiast jeżeli w domu tego nie było, to nie ma fundamentu, na którym można budować swoje życie. Wtedy to życie odbywa się nie w tych kanałach, które są nośnikami tradycji, tylko zaczynają szukać czegoś zupełnie nowego, obcego dla tej wspólnoty, dla ludzi, wśród których się znajdują, a i dla samego siebie.

Więc bardzo wcześnie krzewiła się, była podtrzymywana pamięć o wyjściu, rozumianym jako wybawienie, wyzwolenie. To jest bardzo ważne dlatego, że ono pozwoliło, ta pamięć i to rozumienie pozwoliło spojrzeć na to wyjście w perspektywie religijnej, teologicznej. Historia stała się, jeżeli tak można powiedzieć, teologią historii. Czyli historia nabiera religijnego, teologicznego sensu. Gdybyśmy chcieli tę pamięć starożytnego Izraela wyrazić inaczej, moglibyśmy powiedzieć tak. Izraelici wyznawali, że w życiu nie ma przypadków, są znaki. I że cała mądrość polega na tym, żeby uchwycić sens tych znaków. I również w życiu społecznym dzisiaj, i w naszym życiu osobistym, jest dokładnie tak samo. Wszystko, co się dzieje, układa się w pewien rytm, w pewną całość, i dopiero z jakiejś perspektywy czasowej możemy ogarnąć sens, znaczenie tego, co się wydarzyło. Ile razy — zastanówmy się nad tym, zwłaszcza przed snem — ile razy bywało tak że coś, co doraźnie wyglądało na zwycięstwo czy na sukces, z dalszej perspektywy okazało się początkiem klęski. Wygrany przez kogoś kontrakt, wyjazd za granicę dla przykładu, wyróżnienie, które spotkało w pracy, stało się gdzieś tam u prapoczątków rozpadu więzi małżeństwa, rozpadu rodziny. Na początku wyglądało na pełen sukces, a stało się przyczyną, czy powiedzmy — leżało u podłoża — całego pasma nie-

szczęść. Jest też odwrotnie. Coś, co przeżywamy doraźnie jako trudne, jako bolesne, jako swoistą katastrofę, kiedy patrzymy na to z pewnej perspektywy czasowej widzimy, że to było błogosławieństwem. Widzimy, że ocaliło nas przed czymś gorszym. Widzimy, że pozwoliło nam inaczej podejść do życia, inaczej to życie ustawić. Że gdyby się nie wydarzyło, być może byśmy poszli w zupełnie innym kierunku. Nie wyglądałoby ono tak, jak wygląda.

I w życiu starożytnego Izraela było dokładnie tak samo. Wszystko, co się działo, traktowano jako znaki, znaki Bożej obecności. Próbowano odczytywać znaczenie tych znaków, sens tych znaków. Zdarzało się, że odczytywano opacznie. Zdarzało się, że popełniano błędy. Zdarzało się, że do dzisiaj nie wiemy, czy te odczytanie tego sensu było prawidłowe. Ale zawsze próbowano, i zawsze układało się to w pewną całość.

I tak przechodzimy znowu krok dalej, krok bardzo ważny. Żeby tę pamięć karmić, żeby to wspomnienie wyjścia z Egiptu było żywe, było mocne, przełożono je, bardzo wcześnie, na język liturgii, na język kultu. Otóż zaczęto to wyjście z Egiptu, to wybawienie z Egiptu co roku upamiętniać w porze, w jakiej ono się wydarzyło. Wydarzyło się wiosną, więc zaczęto je jakby powtarzać, oczywiście w symboliczny sposób. Tak, jak my obchodzimy urodziny, jak obchodzimy np. urodziny kogoś w swojej rodzinie. Jak pamiętamy, że ten dzień jest dla nas wyjątkowy. Jak chcemy przy tej okazji np. dać kwiaty, albo złożyć życzenia, albo po prostu pamiętać. Pamiętamy, że to coś wydarzyło się o tej porze, dzisiaj. Czasami jest nawet dla nas bardzo ważna godzina czegoś, co wydarzyło się w naszym życiu. I tak takim spoiwem starożytnego Izraela stało się wspólne obchodzenie święta, które otrzymało nazwę Pesah — w polskiej wymowie *Pascha.* Pesah znaczy *Przejście,* i nawiązuje to słowo, to określenie do przejścia Anioła Pańskiego o którym Izraelici sądzili, uważali, wyznawali, że gdy dotknął domy Egipcjan, to ich domy pozostały nieruszone, domy Izraelitów zostały ocalone. Na pamiątkę tego do dnia dzisiejszego w żydowskich domach jest tzw. *mezuza,* która jest na odrzwiach. I każdy Żyd, kiedy wchodzi do domu, dotyka tej mezuzy, bo ona mu przypomina krew baranka, którą niegdyś były pomazane odrzwia domów Hebrajczyków w Egipcie. A dla nas chrześcijańskim odpowiednikiem tego — mamy taki odpowiednik, a dokładniej: mieliśmy — to jest woda święcona. Mianowicie wchodząc do domu, do mieszkania — niestety już nie w naszych czasach, nie w tych pokoleniach — wchodząc do świątyni, niestety też nie zawsze i nie wszędzie, mamy wodę, gdzie maczamy rękę w wodzie święconej i wykonujemy znak krzyża wyznając, że ten znak krzyża jest naszym ocaleniem. Proszę popatrzeć jak ta pamięć, która sięga gdzieś tam 1250 lat przed Chr., jak ona potem się rozwinęła i poszła w dwóch kierunkach. Ale ona trwa. I wyznawcy judaizmu do dnia dzisiejszego mają mezuzę. Kto z państwa był w Ziemi Świętej dobrze wie, że właściwie na każdym straganie, wszędzie tam, gdzie sprzedają pamiątki, można ją kupić. Jeżeli Żyd pojedzie do Ziemi Świętej, to jedna z pierwszych rzeczy, które tam kupuje, to jest właśnie mezuza, którą przywozi do swojego domu. U nas ta woda święcona, i ta kropielnica jakby wyszły ze zwyczaju. I na skutek tego, można by powiedzieć, nastąpiło też osłabienie naszej chrześcijańskiej tradycji.

Ale wracajmy tam, znów znacznie wstecz. To było pierwsze święto. I przy sposobności tego święta opowiadano o tym, co się wydarzyło. Proszę popatrzeć — powiedziałem „opowiadano"! Jak to się odbywało? Prawdopodobnie odbywało się tak, jak odbywało się w późniejszych wiekach. Mianowicie co roku Izraelici usiłowali odtworzyć to, co się stało. Ale odtworzyć to oczywiście w wymiarze swojej rodziny. A więc był zabity baranek, było pieczone mięso tego baranka. Były gorzkie zioła jako wspomnienie czasów niewoli. Był strój podróżny, był kij w ręku. I był najstarszy syn, który pytał: „Tata, dlaczego my to wszystko robimy? Dlaczego my tak postępujemy? Dlaczego tak się zachowujemy?Ą ojciec wtedy odpowiadał: „Bo nasi ojcowie wyszli z Egiptu. A my jesteśmy tak, jak oni. Bo wychodzimy tak, jak oni". „My wszyscy", mówił ojciec, „byliśmy w Egipcie". Tak rodziła się pamięć, która stawała się spoiwem tradycji. Słowo „tradycja"pochodzi z języka łacińskiego: *traditio* czyli *przekaz.* Przekaz ustny, przekaz w symbolach, przekaz w czynach, przekaz w obrzędach. To takie elementy różne tradycji mamy także w tradycji chrześcijańskiej, ale mówimy o tej najstarszej.

Przychodziła wiosna, i co roku trwała pamięć. Czy na tym etapie były księgi święte? Nie! Czy była Biblia? Nie! Było coś, co leży u podłoża Biblii, mianowicie te opowiadania. To opowiadanie o tym, co się wydarzyło. A jednym z elementów tego opowiadania były również przykazania. I było również mówienie, jak mamy żyć. Proszę popatrzeć — dla dzisiejszego człowieka podstawowy dylemat to jest: jak przeżyć. A tam podstawowy dylemat był: jak żyć! I właśnie w odpowiedzi na to

pytanie „Jak żyć?"kształtowała się tradycja, która była spoiwem tysięcy ludzi. Wszyscy zachowywali się wtedy podobnie, wszyscy zachowywali się tak samo. To jest pierwsze święto: Pascha.

Obok niego bardzo szybko zaczęto obchodzić święto drugie, mianowicie *Święto Tygodni.* Nazywa się to po hebrajsku Szawuot. Dlatego Święto Tygodni, ponieważ obchodzono je nazajutrz po siedmiu pełnych tygodniach po Święcie Paschy, czyli w dzień pięćdziesiąty. Siedem pełnych tygodni to czterdzieści dziewięć, i nazajutrz — pięćdziesiąt. Dlatego to święto nazywało się *Święto Pięćdziesiątnicy.* Co upamiętniano wtedy co roku? Upamiętniano co roku otrzymanie Prawa Bożego na Synaju, otrzymanie daru Dziesięciu Bożych Przykazań. Co roku dziękowano Panu Bogu, że te przykazania stanowią drogowskaz, który pokazuje jak żyć.

I wreszcie trzecie święto, jesienne. Ono jest w Izraelu obchodzone teraz, w tych dniach, od niepamiętnych czasów, a my mówimy o samych początkach — mianowicie *Święto Sukkot,* znaczy to po polsku *Namiotów.* W języku staropolskim nazywało się *Święto Kuczek,* namioty nazywano w starej polszczyźnie „kuczki". Również znane jest jako *Święto Szałasów.* Wtedy na cały tydzień Izraelici sporządzali sobie szałasy, i zamieszkiwali pod tymi szałasami. Pod nimi spali, pod nimi jedli. Tak jest do dnia dzisiejszego. Ktoś, kto uważnie pochodzi po Warszawie, może zobaczyć jeszcze takie szałasy teraz, w tym czasie, bo to jest ten właśnie okres. Czasami na balkonie. Albo jeżeli jest to w mieście, nawet w domu, gdzieś nad łóżkiem urządzają dach, jak namiot. Oczywiście wielka radość dla dzieci zwłaszcza, bo to dzieci mają frajdę. Ale dla dorosłych przypomina to przejście przez pustynię i zamieszkiwanie pod namiotami.

Zatem trzy święta. Zauważmy: nośnikiem wiary, zwornikiem wiary, ochroną wiary stała się liturgia, czyli pobożność. Jeżeli nie ma pobożności, jeżeli nie ma liturgii, wiara słabnie, wiara robi się chora, wykrzywiona, niepełna. Słyszymy często w naszych czasach: „Jestem wierzący, a niepraktykujący". Oto jest tak jak ktoś, kto jest, powiedzmy, motorniczym tramwajów, tylko że nigdy żadnego tramwaju nie prowadził. Jak ktoś, kto jest pilotem, ale nigdy samolotu nie poprowadził. W ogóle nie wiadomo czy to, co deklaruje, jest prawdą, bo nigdy go nie będzie można sprawdzić, zobaczyć. Nie ma w tym dawnym, starożytnym Izraelu, pojęcia „wierzący, a niepraktykujący". Przeciwnie — jest tak, że wiara, osobista wiara znajduje wyraz w liturgii, w pobożności, we wspólnych obchodach. Czy były wtedy księgi święte? Czy w tym najstarszym okresie były księgi święte, czytane w Paschę, czytane w Święto Tygodni, czy czytane w Święto Namiotów? Odpowiedź brzmi: „Nie"! Nośnikiem tej całej pamięci była wciąż tradycja ustna. Było to, co było w głowie. Był przekaz z ojca na syna. Używano do tego rozmaitych tzw. środków mnemotechnicznych, które do dzisiaj są rozpoznawane. Kiedy się czyta niektóre fragmenty Pisma Świętego, to one brzmią tak, jak nasze wiersze, one mają rytm, czasami mają rym. Łatwo wpadają w ucho, łatwo je zapamiętać. Mają charakter bardzo pamięciowy.

Jak długo trwał ten przekaz pamięciowy? Jak długo trwała ta tradycja ustna? Jak długo pozostawało to tylko w tradycji? Odpowiedź na to pytanie znów należy do historyków religii starożytnego Izraela. Jedni powiadają, że mogło to trwać nawet całe setki lat. Inni mówią, że bardzo wcześnie pojawiły się pierwsze zapisy dlatego, że te pierwsze zapisy, pierwsze teksty miały ocalać to, co najważniejsze. Pamięć ludzka była zawodna. Ludzie, którzy byli stróżami tej pamięci, ginęli, umierali. I trzeba było być przygotowanym na to, że ta pamięć została odpowiednio zabezpieczona. Ale pamiętajmy, że pismo weszło do użytku stosunkowo późno. Tak na dobre mamy jego świadectwa z X - IX w. przed Chr. Wcześniej takiego pisma alfabetycznego, jakie my znamy, nie było. Rozpowszechniło się na ok. tysiąc lat przed Chr. Zatem ta pamięć o wyjściu przynajmniej przez 200 – 300 lat trwała w przekazie ustnym. Proszę sobie wyobrazić: 300 lat to tak, jak gdybyśmy cofnęli się mniej więcej do bitwy pod Wiedniem. I jak byśmy od 1683 r. do naszych czasów opowiadali o tej bitwie z pokolenia na pokolenie w naszych rodzinach. Ktoś pomyśli: czy to możliwe? Dla nas, ludzi radia, telewizji, internetu, sms-ów, zapisów, które sobie sporządzamy, to jest niemożliwe. My nawet jeżeli chcemy coś kupić, to musimy sobie na kartce zapisać, żeby to zapamiętać. Nasza pamięć jest naprawdę bardzo ułomna. Oczywiście znamy już to, że jeżeli jesteśmy starsi, to pamiętamy wiele epizodów z dzieciństwa, ale nie wiemy, gdzie są okulary, które rano żeśmy położyli, albo wczoraj wieczorem. Taka jest natura naszej pamięci, nasza pamięć jest znacznie osłabiona. Ludzi, którzy mają dobrą pamięć, jest dzisiaj bardzo mało. Ale ci z państwa, którzy są starsi, pamiętają, że gdy byliśmy w szkole, to nasza pamięć była ćwiczona. Zadawano nam całe wiersze do nauczenia, odpytywano nas z tych wierszy. I to była niesłychanie mądra sprawa dlatego, że od dziecka ćwiczyliśmy

pamięć. I państwo wiedzą też, że gdy ktoś się nauczył wierszyka w dzieciństwie, to zna go dzisiaj. Natomiast to, co przeczytał rano, tego już nie zawsze pamięta. Więc to jest natura pamięci. Jeżeli uczymy czegoś od dziecka, to zostaje to na całe życie.

Więc niezależnie od tego, co nam się wydaje, to ta pamięć starożytnych była dużo bardziej pojemna. Proszę sobie wyobrazić dla przykładu, że przejdziemy do innej kultury, że byli w starożytności ludzie, którzy z pamięci cytowali całego Homera, całą Iliadę i całą Odyseję. Znali na pamięć to, co dzisiaj stanowi setki stron. A więc byli ludzie, których można by nazwać stróżami pamięci.

I oto, chociaż nie potrafimy dokładnie powiedzieć, kiedy pojawiły się pierwsze zapisy, to wiemy że ta pamięć, zbiorowa pamięć została poddana bardzo ciężkiej próbie. Mianowicie w r. 722 przed Chr. Asyryjczycy najechali północną część Izraela i uprowadzili, deportowali do Asyrii ok. 50 tysięcy Izraelitów. Dziesięć lat wcześniej, i jeszcze kilkanaście lat później — łącznie kilka fal deportacji, 50 tysięcy ludzi. A wszystko to 2700 lat temu. Zatem północna część Izraela została zdziesiątkowana. Wielu ludzi zginęło, wielu ludzi umarło w drodze. Ale byli tacy, którzy dotarli do celu. Dotarli do celu do zupełnie obcego środowiska, do środowiska asyryjskiego. To jest teren dzisiejszego Iraku. I co tam? Doszli do wniosku, że w nowych warunkach trzeba tę pamięć zabezpieczyć, trzeba tę pamięć ocalić. I że najlepszym ocaleniem będzie zapis, będą teksty. Tak pojawiają się pierwsze zapisy tego, co najważniejsze. Tak wyłania się, jeżeli tak można powiedzieć, obok tej pamięci wyłania się nowy twór, mianowicie teksty.

Te teksty były krótkie, bardzo krótkie, były dłuższe. Niestety nie zachowały się do naszych czasów. Czasami tylko przypadek jakiś — powiedzieliśmy: jeżeli w ogóle są przypadki — sprawia, że odnajdujemy coś, co rzuca światło na to, co się wtedy działo. Np. w połowie lat 80. czyli 25 lat temu w Jerozolimie, w pobliżu tego terenu świątynnego, na którym wznosi się tzw. Meczet Omara, znaleziono srebrną blaszkę, a na niej wypisany tekst błogosławieństwa kapłańskiego po hebrajsku, pochodzący z początku VI w. przed Chr., z ok. roku 600. To jest to samo błogosławieństwo, które my czytamy i słyszymy w kościele w Nowy Rok (Lb 6,24-26):

> Niech cię Pan błogosławi i strzeże.
> Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą,
> i niech cię obdarzy pokojem.

I ten tekst po hebrajsku został znaleziony, ta blaszka, najprawdopodobniej zwinięta taka. Może ktoś nosił na piersi, może jakiś ojciec dał swojemu synowi przed wyruszeniem w jakąś drogę. Może ojciec dał to synowi, żeby zapamiętał. Może jakiś kapłan dał to jakiemuś Lewicie, żeby się tego nauczył. Tak czy inaczej ten fragment znaleziono. Ten fragment jest i znajduje się do dzisiaj w Muzeum Izraela, jako jeden z największych skarbów. I takie przykłady można mnożyć. Te teksty drobniejsze, mniejsze, ale znajdujemy. One dzisiaj oczywiście stanowią maleńkie fragmenty tych ksiąg.

Ale stawiamy wobec tego pytanie: „Czy były wtedy już księgi biblijne?Ódpowiedź brzmi: „Nie!"Były tylko te elementy, które złożyły się później na teksty, jakie znamy dzisiaj. Były te elementy, okruchy pamięci, które były zapisywane. Co o tym przesądziło? Sytuacja zagrożenia. Zawsze kryzysy wyzwalają rozmaite możliwości. Zawsze wyzwalają pewną odwagę, i zawsze rodzą coś nowego. Drugi kryzys przyszedł w roku 587 przed Chr., gdy z kolei łupem Babilończyków padła Jerozolima. Pierwsza świątynia, ta świątynia jerozolimska, przestał istnieć. Wielu kapłanów wymordowano, wielu ludzi deportowano do Babilonii, to znowu dzisiejszy Irak. I tam ta fala nowych wygnańców spotkała się z wygnańcami, którzy już tam byli ponad sto lat.

I zaczyna się wielka, kreatywna działalność, której owocem jest wyłonienie się w VI wieku przed Chr. pierwszych ksiąg, które zostały uznane za święte, przyjęte jako święte. Ale w jakim znaczeniu „przyjęte jako święte"? Nie dlatego, że one traktują o niewinności. Nie dlatego, że w nich nie ma nic o jakichś grzechach, słabościach, występkach itd. „Święte"w hebrajskim tego słowa znaczeniu. Mianowicie nazywa się to po hebrajsku kadosz. I znaczy to po polsku *inne.* „Inneód wszystkich innych, od wszystkich pozostałych. Te pozostałe zapisy, teksty, znaleziska, które dzisiaj mamy, opowiadają o rozmaitych aspektach codziennego życia, życia politycznego, społecznego. Drodzy państwo, my mamy o starożytności doskonałe rozeznanie. Zachowały się roczniki władców egipskich, asyryjskich, babilońskich, perskich, gdzie wiemy, co ci królowie robili z dokładnością

do paru dni. Mamy ich życiorysy przedstawione bardzo dokładnie. Lepiej znamy niektóre epizody historii starożytnej, niż okoliczności katastrofy smoleńskiej. Otóż na tym polega cały ten paradoks. Ale te pierwsze teksty, które zostały przyjęte jako „inne-– one były inne w tym znaczeniu, że dotyczyły spraw Bożych, i więzi z Bogiem, i przymierza z Bogiem. A więc dotyczyły tego, co dla tych ludzi było najważniejsze, najistotniejsze.

I tak pojawia się tekst, który nie był jeszcze księgą, ale układa się w pewną całość. Ta pewna całość to jest pamięć o wyjściu. W tej sytuacji zagrożenia, w tej sytuacji uprowadzenia, deportacji zabezpieczono, utrwalono na piśmie pamięć o wyjściu z Egiptu, pamięć o wybawieniu z Egiptu. Ta pamięć miała się złożyć na zbiór, który otrzymał z czasem nazwę Tora. Ta pamięć stanowi trzon księgi, która nazywa się *Księgą Wyjścia.*

I w tym miejscu, ponieważ nasz czas upłynął, musimy to opowiadanie i to rozważanie przerwać. Jego pointa jest taka: od pamięci o wybawieniu z Egiptu do zapisów, do pierwszego zapisu tej pamięci, ze świadomością, że ten zapis jest czymś wyjątkowym, czymś innym. I tak jesteśmy u samych początków Biblii hebrajskiej. Otóż zadaniem uczonych biblistów jest dociekanie, co wtedy dokładnie spisano. Zawsze będą trwały dyskusje. Ale cała ta historia miała swój dalszy ciąg. I podejmiemy ten wątek, żeby kontynuować go i doprowadzić do końca — jak doszło do powstania Biblii hebrajskiej.

Jeżeli ktoś z państwa ma w domu Stary Testament, czyli ma polski przekład również Biblii hebrajskiej, warto byłoby sobie sięgnąć po Księgę Wyjścia. Zacząć ją czytać sobie od początku, jeden rozdział codziennie. I wtedy do następnej konferencji zobaczą państwo, jakie są elementy tej pamięci o wyjściu. Bo to jest wydarzenie założycielskie. I to, co tego wydarzenia dotyczy, wyznacza najstarsze ramy, najstarsze fundamenty, zręby Pisma Świętego.

Na następne spotkanie bardzo serdecznie zapraszam w drugi poniedziałek listopada, 14 XI. I wtedy posuniemy dalej to pytanie o genezę i naturę Biblii hebrajskiej.

Dzisiaj bardzo, bardzo dziękuję. Dobrego, miłego wieczoru i do zobaczenia w drugi poniedziałek listopada. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

6.2 Bóg autorem Pisma Świętego (14 list. 2011)

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz państwa bardzo serdecznie witam. Zawsze wszyscy mamy wzgląd na to, że listopad i grudzień to najtrudniejsze miesiące dla takiej refleksji, bo noc najdłuższa, dzień najkrótszy. I przyjście na te konferencje, stosunkowo późna pora, jest takim swoistym heroizmem. Tym bardziej państwa podziwiam. Więc bardzo się cieszę, że państwo są obecni pomimo tego, że to jesień, że późna pora.

I oczywiście nawiązujemy, powracamy do tego, co rozważaliśmy na poprzednim naszym spotkaniu. I te wszystkie tegoroczne spotkania też składają się na pewien ciąg, w którym jest pewna myśl. Otóż gdy spotkaliśmy się pierwszy raz w tym roku, nazwijmy go akademickim, na naszym ostatnim spotkaniu, to po tym spotkaniu, muszę państwu powiedzieć, że odczuwałem pewien niedosyt. Wydawało mi się bowiem, że trzeba było by, albo można było by i powinienem je ustawić także z innej strony. I właśnie do tej drugiej strony nawiążę przede wszystkim dzisiaj. Bo wtedy, kiedy spotkaliśmy się kilka tygodni temu, skupiliśmy się przede wszystkim na ludzkich początkach, ludzkiej stronie Słowa Bożego, Pisma Świętego. Próbowaliśmy sobie je ukazać, jego początki, jego genezę, nawet jego prapoczątki, jeżeli tak można powiedzieć, w czysto ludzkim języku i ludzkim kontekście. Kiedy mówimy, że byli wielcy bohaterowie wiary, że odpowiadali z wiarą na Boże powołanie, kiedy mówimy, że największym wydarzeniem było wyjście z Egiptu, które zostało zinterpretowane, które zostało przyjęte w kategoriach religijnych, teologicznych, przeżyte religijnie — to można by powiedzieć, że wszystko to zostało przedstawione, co prawda w kategoriach religijnych, ale można by odnieść wrażenie, że Pismo Święte jest tylko wyrazem ludzkiej wiary. Ludzie wierzą w Boga, ludzie wierzą, że Bóg istnieje. I dlatego powstały księgi święte, żeby tę wiarę wyrazić.

Dlatego konieczne jest żebyśmy dzisiaj dopowiedzieli sobie to, na co wtedy zabrakło czasu. I to jest bardzo ważne, i od tego rozpoczniemy naszą refleksję. Mianowicie to prawda, że Pismo Święte jest dziełem ludzkim, i że pod każdym względem nosi rozmaite ślady i znamiona działalności człowieka. To prawda, że powstawało w określonym czasie i kontekście. To prawda, że odzwierciedla rozmaite uwarunkowania, opisuje rozmaite wydarzenia, przedstawia rozmaite epizody i osoby. To prawda, że możemy je osadzić w realiach geografii, topografii, historii. A więc że powinniśmy czytać Pismo Święte z atlasem w ręku, i jednocześnie z jakimś kalendarzem historii starożytnej w drugiej ręce. To wszystko jest prawda. Ale do tego wszystkiego trzeba dodać aspekt, czynnik, który jest tak samo decydujący. Mianowicie Pismo Święte w swoim kształcie takim, jak zostało zapisane, utrwalone, było przekazywane i dzisiaj jest odczytywane, jest dziełem Boga. Jest nie dlatego dziełem Boga wyłącznie, że ludzie nie uwierzą, że Bóg istnieje, lecz dlatego, że rzeczywiście i istotnie Bóg istnieje, Bóg jest. I że to właśnie inicjatywa tego wszystkiego, o czym mówiliśmy przed kilkoma tygodniami, pochodzi od Boga. Nie byłoby Pisma Świętego, gdyby nie było człowieka, nie było stworzenia człowieka. Ale można by powiedzieć tak bardzo trywialnie, bardzo prosto: nie byłoby Pisma Świętego, gdyby nie było Boga. Pismo Święte nie jest li tylko wytworem ludzkiej wiary, pobożności, albo przekonania, że Bóg istnieje. Lecz Pismo Święte w najpełniejszym tego słowa znaczeniu jest owocem Bożego działania, jest owocem Bożego planu. Ono istnieje dlatego, jest przekazywane dlatego, możemy je rozważać dlatego, ponieważ Bóg tego chce.

I tak dochodzimy do kluczowego punktu, który współczesnemu człowiekowi trzeba na rozmaite sposoby tłumaczyć, wyjaśniać i przypominać. Mianowicie ten punkt kluczowy polega na swoistym paradoksie. To nie człowiek usprawiedliwia się przed Bogiem, ale wychodzi na to, zwłaszcza w mentalności współczesnej, nowożytnej, że Bóg musi się usprawiedliwiać przed człowiekiem. To znaczy wychodzi na to, że trzeba mnożyć rozmaite dowody, spekulacje i myślenie, które mają uzasadnić istnienie Boga. Tymczasem trzeba powiedzieć, że Bóg, jego istnienie, jego działanie są czymś bardziej oczywistym, niż człowiek i świat. Dlatego, że człowiek i świat całkowicie od Boga zależą.

I do tej właśnie myśli, żeby ją zilustrować, żeby ją potwierdzić, żeby ją w jakiś sposób wykazać na czym polega cała mądrość uznania Pana Boga, przyjęcia Pana Boga, przyjrzymy się temu wątkowi z dwóch stron. Najpierw ze strony samego Pisma Świętego, bo podejmiemy jeszcze ten wątek jak dalej się rozwijały księgi święte. Ale musimy popatrzeć na sprawę Bożego autorstwa Pisma Świętego. I poruszymy, przyjrzymy mu się z dwóch stron. Jak przedstawia to samo Pismo Święte. I druga sprawa — spojrzymy na to na tyle, na ile można oczywiście na bardzo popularnym

wykładzie, od strony nauk przyrodniczych. To znaczy od strony tej wiedzy, jaką dzisiaj dysponuje człowiek, dokonując oczywiście bardzo karkołomnej syntezy, ale jakoś zbierając to, czym dzisiaj dysponujemy.

Otóż już w starożytności było tak, że istnienie Pana Boga uznawano za coś oczywistego. Natomiast nieoczywistym i czymś osobliwym było nie tyle negowanie Pana Boga, istnienia Boga, ile zastępowanie Boga, zastępowanie wiary w Boga wiarą i wierzeniami zupełnie innego rodzaju. Czyli jeżeli chodzi o ateizm, o takich, nazwijmy to umownie prawdziwych ateistów, to w starożytności takich prawdziwych ateistów było bardzo mało. Oni się pojawili zwłaszcza w świecie greckim, gdzie dociekano składu świata, dociekano genezy świata. I byli tam filozofowie, którzy doszli do przekonania, że nie ma żadnej siły, która by świat ożywiała. Ale i w tym do końca między sobą nie byli zgodni. I przede wszystkim zdawali sobie sprawę z tego, że jeżeli Boga nie ma, to biada człowiekowi. I nie tyle polemizowali czy dyskutowali z wiarą w jedynego Boga, bo tej nie znali, ile jakieś karkołomne wydawały im się rozmaite wierzenia pogańskie. I właśnie do tego nawiązuje starotestamentowa Księga Mądrości.

I zanim dzisiaj posuniemy się krok dalej w tych początkach Biblii, to dobrze będzie, gdy rozważymy ten trop: jak to w II wieku przed Chr. ludzie wierzący w Boga jedynego patrzą na inne wierzenia, na inne kulty, jednym słowem patrzą na pogaństwo. Dlatego że poganie i pogaństwo to byli ludzie religijni, ale ludzie religijni inaczej. i mamy na ten temat bardzo cenne wskazówki, które do dnia dzisiejszego są ważne, i które niedawno czytaliśmy w niedzielnej liturgii, zawarte w Księdze Mądrości. Księga Mądrości próbuje pogodzić mądrość ludzką i mądrość Bożą. Tzn. zastanawia się nad Bogiem, nad jego istnieniem, i nad jego obecnością w świecie. I jest tam fragment, który zasługuje ze wszech miar, żebyśmy go rozważyli. To jest początek 13 rozdziału Księgi Mądrości, gdzie czytamy tak.

> Głupi z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy,

Ta Księga jest napisana po grecku. Na samym początku jest bardzo ciekawe greckie słowo. Ono brzmi matajoj, i ono po polsku nie znaczy *głupi* w takim obiegowym tego słowa znaczeniu, tylko taki *zakręcony, nierozumny,* taki *kręcący się jakby w kółko, nie mogący wyjść poza siebie.* Trudno znaleźć po polsku dokładnie odpowiednik, więc przetłumaczono to *głupi.* „Głupi z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga.Ą jak mielibyśmy Go poznać? „Z dóbr widzialnych nie poznali Tego, który jest". Tutaj mamy połączenie dwóch bardzo ważnych perspektyw. Mianowicie z jednej strony obserwacja świata, a z drugiej strony dojście do poznania Boga jedynego. Bo te słowa „Tego, który jestóczywiście nawiązują do Księgi Wyjścia i do objawienia się Boga Mojżeszowi. Gdy Mojżesz zapytał Boga „Jakie jest Twoje Imię?"przed wyprowadzeniem Izraelitów z Egiptu, to usłyszał „Jestem, który Jestem". Czyli imieniem Boga jest jego obecność — mówiliśmy o tym przy rozmaitych okazjach. I teraz autor Księgi Mądrości powiada, ze głupi są ci, zakręceni są ci, którzy patrząc na świat nie poznali Tego, który jest. Nie doszli do poznania prawdziwego Boga, „patrząc na dzieła nie poznali Twórcy."Mamy myślenie, które nawiązuje do naszego ludzkiego doświadczenia. Jeżeli mamy jakiś przedmiot, to ten przedmiot musi mieć swojego twórcę. Ktoś go wykonał, ktoś go zrobił, ktoś go sprawił. Dzięki temu komuś ten przedmiot zaistniał. I oto takim przedmiotem, jeżeli tak można szeroko powiedzieć, który oglądamy, jest świat. I wszystko ma swojego sprawcę, wszystko ma przyczynę — a co, świat nie ma sprawcy, świat nie ma przyczyny? Jak to jest że patrząc na świat negujemy Tego, który jest?

I autor Księgi Mądrości snuje tę swoją refleksję dalej. Jej sens można by streścić tak. I to streszczenie jest aktualne szczególnie w naszych czasach, i warto się nad nim zastanowić. Mianowicie:

> „Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko".

I to jest problem. I on to ilustruje w ten sposób. Mówi:

> lecz ogień, wiatr, powietrze chyże, gwiazdy dokoła, rwącą wodę albo światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem.

Tak było w starożytności. Były potężne moce, które otaczały człowieka. I ten przerażony człowiek gotów był czcić rozmaite ciała i moce niebieskie nie zadając sobie pytania, albo nie dochodząc do pytania: „Kto je stworzył, kto je powołał do istnienia?" Ten starożytny człowiek zatrzymywał się na powierzchni, a nie zadawał sobie pytania głębiej. I właśnie autor Księgi Mądrości to napiętnuje. Tzn. wychodzi na to, że rezygnacja przez rozum z Boga jest nierozumna. I że to wiara religijna, wiara w jedynego Boga, jest zabezpieczeniem dla rozumu, chroni rozum przed błędem. Nawiasem mówiąc do tego wątku nawiązał Jan Paweł II w encyklice „Fides et Ratio–– „Wiara a rozum". Że nie tylko nie ma jakiegoś napięcia, czegoś, co dzieli wiarę i rozum, tylko rozum wymaga wiary religijnej, wiary w jedynego Boga, a dzięki wierze może się sam ubogacić. Oczywiście z drugiej strony wiara w jedynego Boga nie może być nierozumna, potrzebuje rozumu i potrzebuje zrozumienia. I na skutek tego na dwóch skrzydłach, jak to obrazowo mówił Jan Paweł II, rozum ludzki, człowiek, wznosi się do Boga na skrzydle rozumu i na skrzydle wiary. I te dwa skrzydła są człowiekowi jednakowo potrzebne.

Więc mamy nawiązanie do starożytnego świata. I temu starożytnemu człowiekowi tłumaczy się, mówi się, że istnienie Boga jest oczywistością. Jeżeli nie postawimy pytania o przyczyny, o przyczyny tego wszystkiego, co zaistniało, to popadamy w błąd polegający na tym, że zaczynamy czcić to, co oglądamy, to, co nas przeraża, porywa, zadziwia itd. I mamy dalej:

> Jeśli urzeczeni ich pięknem wzięli je za bóstwa - winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich Władca, stworzył je bowiem Twórca piękności;

Jeżeli w świecie istnieje piękno, to jakże musi być piękny Ten, kto to powołał do życia i stworzył. Jeżeli zachwycamy się pięknem tego świata — zauważmy: to jest myśl już starożytna, nie dzisiejsza — to jakże powinniśmy zachwycać się Tym, który to wszystko obmyślił i dzięki któremu wszystko to istnieje. Bo przecież to piękno, które nas porusza, nie może być z niczego. Musi mieć swojego twórcę tak, jak każdy obraz, każde dzieło sztuki, każdy utwór muzyczny musi mieć swojego twórcę, któremu zawdzięcza swoje istnienie, to i piękno w świecie też musi mieć Tego, który to piękno stworzył. I druga myśl:

> a jeśli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw - winni byli poznać, o ile jest potężniejszy Ten, kto je uczynił.

Myśl tego autora znów jest bardzo głęboka. Z jednej strony porywa nas piękno i zastanawia, i myślimy sobie: jak piękny musi być Ten, który świat stworzył. I tutaj ślady tego zachwytu znajdujemy np. w psalmach. Ślady tego zachwytu nosimy w sobie. Każdy z nas, jeżeli przeżył jakieś spotkanie z pięknem natury, z pięknem świata — a pewnie im jesteśmy starsi, tym bardziej cenimy to piękno, które nas otacza, zmieniające się pory roku itd., to wszystko to nas usposabia do podziwu wobec Boga. Bo w tym pięknie znajdujemy wyraz Jego piękno. Można by powiedzieć: piękno, z małej litery, które oglądamy, jest obrazem i odzwierciedleniem Piękna, z dużej litery, którego oglądać oczami nie możemy dlatego, że jest radykalnie inne od tego świata, ale przecież istnieje, bo powołało to wszystko do istnienia.

I drugi argument: to jest moc. Mianowicie w świecie jest wiele rzeczy, wiele istot, wiele spraw, które budzą nasze zdumienie. Wiele zjawisk, które są znacznie silniejsze od nas. Czasami o nich słyszymy, mają katastrofalne skutki, a czasami mają jakieś skutki błogosławione. I jeżeli słyszymy o tej mocy, o tej potędze, potędze tego działania, jeżeli one wprawiają nas w podziw, to daleko potężniejszy jest Ten, który to wszystko powołał do istnienia, i który tym wszystkim nie tylko rządzi, ale też pilnuje porządku we wszechświecie.

A więc potwierdzeniem istnienia Boga jest piękno i moc, jaka istnieje w dziele stworzenia. W ten sposób dzieło stworzenia samo w sobie naprowadza nas na Stwórcę. Można się dziwić że są tacy, którzy to kwestionują. Ale jeżeli to kwestionują, padają ofiarami własnego błędu. Tak dochodzimy do tego, co powiedzieliśmy nieco wcześniej: „Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko". Wśród rozmaitych hipotez, które stawia sobie człowiek i wobec których człowiek staje, hipoteza że Bóg istnieje i że ma rzeczywisty wpływ na dzieje świata, jest najłatwiejszą ze wszystkich, bo ona tłumaczy wszystko inne. Zatem usprawiedliwiać się powinni, i usprawiedliwienia potrzebują nie ci, którzy wysławiają Boga za jego piękno i za jego moc, ale ci, którzy z jakichś powodów nie wierzą w Boga.

A mogą nie wierzyć dlatego, że zatrzymują się na powierzchni tego, co widzą, i nie idą wgłąb. Albo mogą nie wierzyć dlatego, że ze względu na swoje postępowanie lepiej jest dla nich, żeby Bóg nie istniał. Tzn. lepiej jest, żeby nie istniało też żadne moralne prawo wynikające z wiary w jedynego Boga. I dalej:

> Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Sprawcę.

To bardzo piękne i bardzo ważne zdanie. Kiedy człowiek nauczy się patrzeć na świat, a uczymy się przez całe życie, i nauczymy się patrzeć na piękno tego świata, na moce tego świata, to przez podobieństwo, przez analogię możemy mieć pewne pojęcie na ludzki sposób o tym, jak piękny, jak wspaniały, ale też jak mocny i potężny jest Bóg. Otóż uważna obserwacja świata prowadzi nas do Pana Boga. Ze świata dowiadujemy się czegoś o Bogu. To objawienie, o którym mowa, zostało już w dawnych czasach nazwane *objawieniem kosmicznym,* tzn. objawieniem się Boga w kosmosie. *Kosmos* to greckie słowo, które oznacza *świat.* Ale rodowód tego słowa jest osobliwy i niezwykły. Dlatego, że „kosmos"dosłownie znaczy *uporządkowany, ładny, piękny, harmonijny, pachnący.* Przede wszystkim: *piękny* — mamy to w wyrazie *kosmetyka*, troska o piękny wygląd. To jest ten sam rdzeń, co „kosmos". Otóż świat, w greckim tego słowa znaczeniu, jest podziwiany za to, że jest piękny, że jest harmonijny, że jest wspaniały. I właśnie wzgląd na świat, wzgląd na jego piękno, na jego moc, prowadzi nas do piękna i do mocy Boga.

Nie jest więc tak, że Boga nie możemy poznać. Możemy! Patrząc na świat możemy i powinniśmy dojść do uznania istnienia Boga. To objawienie kosmiczne było dostępne człowiekowi niemal od zawsze. I to objawienie kosmiczne poprzedziło objawienie, które rozpoczęło się wraz z powołaniem Abrahama. Powołanie Abrahama miało miejsce na ok. 1850 lat przed Chr. I ono było u prapoczątków dziejów ludu Bożego wybrania. Nie było wtedy jeszcze Izraelitów, Abraham stoi u samych ich początków. I z pewnością — możemy tutaj sugerować to niemal z pewnością — u źródeł, u podstaw tej odpowiedzi Abrahama znalazł się też wzgląd na to objawienie kosmiczne, czyli na możliwość poznania Pana Boga, możliwość poznania kim Pan Bóg jest, z dzieł tego świata.

My też z tego rodzaju objawienia korzystamy, i mamy na nie wzgląd. Już zwróciliśmy uwagę kiedy się to dzieje. Otóż kiedy wyjdziemy za czas jakiś i popatrzymy w górę, zobaczymy bądź chmury, bądź gwiazdy. Kiedy nastaje dzień, kiedy patrzymy na pogodę, na zmieniające się pory roku, na przyrodę, to wtedy serce niejednego człowieka, a im wrażliwszy, tym częściej, przechodzi to nasze spojrzenie w zachwyt, przenosi się w rodzaj takiego uwielbienia. I właściwie u człowieka bardzo wrażliwego przeobraża się w modlitwę. I granica między tym zachwytem a modlitwą może być bardzo mała, może być bardzo niewidoczna. Bo oto człowiek patrzy na zachód słońca i mówi: „O Boże!"I w tym „O Boże!"jest i uznanie, i zachwyt, i podziękowanie. I jednocześnie przychodzi nam myśl że jeżeli to, co oglądamy, jest tak piękne, jak piękny musi być Ten, kto to stworzył. Widzimy jakieś żywioły, czy słyszymy, czy oglądamy, czy dotyczą nas, i bądź z lęku, bądź z podziwu mówimy podobnie: „O Boże!"I to nas prowadzi również do powiedzenia przez analogię, przez podobieństwo czegoś więcej o Bogu. Otóż autor Księgi Mądrości — za chwilę skończymy ten krótki, piękny tekst — powiada że są ludzie, którzy powinni uznać Boga z piękna i z mocy tego świata, ale tego nie robią. Dlaczego do tego nie dochodzą? Bo zatrzymują się na przedmiotach, na rzeczach tego świta, na jego istotach. I bóstwami czynią ogień, wiatr, powietrze chyże, czynią gwiazdy, rwącą wodę. I to nazywają bóstwami. A zaraz potem dodaje:

> Ci jednak na mniejszą zasługują naganę, bo wprawdzie błądzą, ale Boga szukają i pragną Go znaleźć.

Nie doszli głębiej, nie postawili sobie pytania: „Kim jest Ten, który to sprawił?Ale stawiają sobie to pytanie. Więc błądzą. Robią to, co do nich należy, aczkolwiek ich rozeznanie o Bogu jest albo mgliste, albo nieprawdziwe.

> Obracając się bowiem wśród Jego dzieł, badają, i ulegają pozorom, bo piękne to, na co patrzą. Ale im także nie można wybaczyć. Jeśli bowiem zdobyli tyle wiedzy, by móc ogarnąć wszechświat - jakże nie mogli rychlej poznać jego Władcy?

Więc ktoś, kto zatrzymuje się na dziełach stworzenia, powinien jednak się zastanowić, czy budzi zdumienie nasze że poprzestaje na tym, nie dochodzi do Boga. To jest tekst, który pochodzi z II wieku przed Chr., a więc ma już dobrze ponad 2100 lat. Rozeznanie o świecie, jakie tutaj mamy, to jest rozeznanie przednaukowe. Nauki jeszcze nie było. Nie można powiedzieć czytając Pismo Święte, że Biblia jest nienaukowa. Otóż nauki przyrodnicze w swoim obecnym kształcie zrodziły się dużo później, powstały dużo później. Tak na dobre ukształtowały się wraz z czasami współczesnymi. Istniały oczywiście zręby nauk przyrodniczych, i zręby nauk matematycznych i humanistycznych dużo, dużo wcześniej. Ale rozeznanie ludzi, wiedza o świecie, opierała się przede wszystkim na doświadczeniu i na obserwacji. A więc na tym, co dostępne jest zwyczajnemu człowiekowi, i dostępne zawsze. Dzisiaj nasza wiedza o świecie jest daleko większa, daleko potężniejsza, daleko bardziej rozległa. Gdyby dzisiaj Pan Bóg wszedł w ludzką historię, i gdyby dzisiaj działali autorzy natchnieni, gdyby Pan Bóg wszedł w tę historię tak, jak wchodził wtedy, w taki sam sposób, powstałyby księgi święte, które miałyby zupełnie inny charakter i zupełnie inne zabarwienie. Bo one odzwierciedlają to, co było dwa tysiące lat temu i wcześniej. Dzisiaj, jak się wydaje — i tutaj przejdziemy do czegoś, co tylko bardzo powierzchownie omówię, bo nie jest to zresztą specjalizacja, w której jestem szczególnie biegły, ale jakieś wiadomości trzeba mieć — otóż dla dzisiejszego stanu wiedzy trzy postacie jak się wydaje, trzy osoby, trzej naukowcy, chociaż oni sami byliby zdziwieni, że się nazywa ich naukowcami, przynajmniej niektórzy, odegrali kluczową, decydującą rolę.

Jeden to Mikołaj Kopernik. Otóż na czym polega wkład Mikołaja Kopernika? Na tym, że odwrócił wielowiekowe myślenie i rozeznanie człowieka o świecie. Mianowicie sądzili ludzie do czasów Kopernika, a potem długo przyzwyczajali się, oswajali się z myślą, że jest inaczej, że Ziemia jest absolutnym centrum wszechświata, i dookoła Ziemi poruszają się wszystkie planety. A Ziemia jest środkiem. Więc konsekwentnie: jeżeli Ziemia jest w samym centrum, ten system jest tzw. geocentryczny. To ten na Ziemi, który ma pełną świadomość swojej obecności, czyli człowiek, jest absolutną koroną stworzenia, szczytem stworzenia itd. Wszystko kręci się dookoła Ziemi.

Kopernik powiedział, że nie! Że to Ziemia obraca się wokoło Słońca. Zapytano wtedy: jak to się ma do Biblii? Że przecież Pismo Święte mówi np. (Joz 10,12):

> Stań słońce nad Gibeonem!

w momencie, kiedy Izraelici walczyli z Kaananejczykami. Pismo Święte mówi: „Stań słońce, nad Gibeonem-– a więc Bóg wstrzymał Słońce? Nie zwracano uwagi że ten fragment z Księgi Jozuego, o którym mowa, jest fragmentem poetyckim. Że przypomina w stylu i w wymowie takie na przykład fragmenty, jak psalmy, gdzie czytamy: „Góry skaczą jak baranki". Ale czy rzeczywiście góry skaczą jak baranki? Mamy pewien poetycki obraz. I tutaj mamy też pewien poetycki obraz, z którego nie można wnosić o budowie wszechświata. Ten obraz opiera się na obserwacji. To jest tak, jak my dzisiaj wstajemy rano. Znamy Kopernika, znamy Galileusza, znamy osiągnięcia astronomii, a mówimy: „słońce wschodzi", „słońce zachodzi". Właściwie powinniśmy mówić: „Ziemia tak się przekręciła, tak się obróciła, że słońca nie widać". Albo: „Ziemia tak się obróciła, że słońce za chwilę będzie widać". Ale mówimy: „słońce wschodzi", „słońce zachodzi", bo ciągle w języku znajduje wyraz codzienne potoczne doświadczenie. Mikołaj Kopernik radykalnie to odmienił. A przecież Mikołaj Kopernik, na którego się później powoływali ci, którzy mieli trudności z wiarą, był człowiekiem głęboko wierzącym. I jemu samemu to nie przeszkadzało. Bo on sam widział, zasugerował i wyznawał że jeżeli prawdą jest to, do czego doszedł, a mianowicie że to Ziemia i inne planety obracają się wokół Słońca, to znaczy że Bóg, którego wyznajemy, jest jeszcze potężniejszy, jeszcze bardziej pomysłowy niż to, jak sądziliśmy do tej pory. Że skoro struktura świata tak, jak go znamy, jest tak złożona, to o ileż bardziej twórczy musi być Ten, który tę strukturę powołał do istnienia, a wcześniej obmyślił i urzeczywistnił. Kopernik nie wiedział tego, co my wiemy, że nasz system słoneczny jest tylko jakąś kroplą we wszechświecie. Bo obok naszej galaktyki istnieje niezliczona liczba innych galaktyk. Nawet nie sposób sobie tego wyobrazić. Nie mamy nawet pojęcia dlatego, że kiedy człowiek zaczyna o tym myśleć, zaczyna mieć zawrót głowy. Te galaktyki leżą od nas w zawrotnych odległościach, w odległościach milionów lat świetlnych. A rok świetlny to jest odległość, jaką światło przebywa w ciągu jednego roku. A promień słoneczny pokonuje odległość z szybkością 300 tys kilometrów na sekundę. Ile jest sekund w godzinie, ile jest sekund w dobie, ile jest sekund w w tygodniu, w miesiącu, ile jest sekund w roku — razy 300 tys — i razy miliony — to jest

niewyobrażalne, że człowiek do tego doszedł, że może to obliczyć. A więc można by powiedzieć tak: czy wiara w Boga była łatwiejsza dawniej gdy sądzono, że świat jest dużo prostszy? Czy wiara w Boga powinna być łatwiejsza dzisiaj kiedy widać, że świat jest dużo bardziej skomplikowany, dużo bardziej złożony, dużo bardziej bogaty, niż sądziliśmy?

I jeszcze jedno porównanie, jeszcze jedna myśl. Tak, jak o tym wiemy do tej pory, życie, i to takie świadome życie istnieje tylko na tej planecie, którą znamy, która jest stosunkowo maleńka, bardzo mała. Są astronomowie, którzy mówią tak: to tak jakby wśród piasku na Saharze znaleźć jedno źdźbło, na którym jest życie. Tak złożony jest dzisiejszy wszechświat. Są uczeni, którzy cierpliwie próbują dociekać początków świata, w którym żyjemy, początków wszechświata. Są na pewno wśród państwa osoby, których to interesuje i znają się na tym bardzo dobrze. Najbardziej rozpowszechniona dzisiaj teoria głosi, że u początku wszystkiego, co znamy, wszystkiego, co istnieje, leżał tzw. wielki wybuch. Tzn. wyzwoliła się nieprawdopodobnie ogromna ilość energii, która od tamtej chwili, od tamtego momentu stale nieustannie się rozszerza z zawrotną prędkością. Jeszcze do niedawna sądzono, że ten wielki wybuch miał miejsce ok. dwa miliardy lat temu. Ostatnio astrofizycy i inni specjaliści sugerują, że ten wielki wybuch miał miejsce dwanaście – czternaście miliardów lat temu.

Jak to się ma do Boga? Otóż wśród tych uczonych większość, gdy zastanawia się nad tym wielkim wybuchem, dochodzi do ogromnej analogii z tekstem Pisma Świętego. Aczkolwiek teksty Pisma Świętego z całą pewnością w zamiarach autorów ludzkich do wielkiego wybuchu nie nawiązują. Czytamy przecież w Księdze Rodzaju (Rdz 1, 1-3):

Bereshit bara Elohim et hashamayim ve'et ha'arets. . . . Vayomer Elohim yehi-or vayehi-or.	*Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.* . . . *Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj stanie się światłość!» I stała się światłość.*

U początku jest światłość Nawet jeżeli jest to analogia ułomna po naszemu, a być może nawet swoiście przypadkowa, to doskonale widać że intuicja starożytnych, którzy szukali odpowiedzi na pytanie o prapoczątki świata, szła w dobrym kierunku. I oczywiście człowiek używający rozumu, i nie uprzedzony, zadaje sobie pytanie: „Jeżeli rzeczywiście nauka dochodzi do tego, że u prapoczątku świata i człowieka był potężny wybuch, którego skutki trwają do dnia dzisiejszego, i świat nieustannie się rozszerza — otóż jeżeli tak było, to Kto sprawił ten wybuch, bo nie Co? Kto wyzwolił tę niepojętą energię, której owocem jest świat, ale której owocem jest również złożoność tego świata, bogactwo tego świata i harmonia tego świata? Astronomowie obserwując niebo stwierdzają jak to wszystko harmonijnie współistnieje. A gdyby zdarzyła się jakaś kosmiczna katastrofa, miałaby kosmiczne skutki, których przebiegu i rezultatów nawet nie sposób przewidzieć. Więc jedna intuicja tego starożytnego autora o Bogu, o jego mocy, o jego pięknie, znajduje wyraz czy potwierdza się, czy znajduje ilustrację — jak kto chce — w tym ogromnym zasobie współczesnej nauki, jaki czerpiemy o świecie, o jego budowie, o jego złożoności. Zapewne jesteśmy dopiero na początku drogi. Być może przyjdą pokolenia, jeżeli ten świat będzie istniał, które udadzą się dalej, niż tylko na Księżyc. Planowana jest wyprawa na Marsa. Może ludzie dowiedzą się czegoś jeszcze o świecie, czegoś znacznie więcej. Ale już teraz — czy ten bezmiar świata, jaki znamy, ten ogrom, ta jego moc, ta jego złożoność, czy może być sprawą przypadku? To znaczy czy mogło się wziąć z niczego?

Druga osoba, której zawdzięczamy rewolucję w nauce, drugi człowiek, to Karol Darwin. To już wiek XIX. Dobrze wiemy, że Darwin w wierze chrześcijańskiej nie cieszył się specjalnym uznaniem — ale niesłusznie dlatego, że Darwin był człowiekiem wierzącym, i to głęboko wierzącym. A gdy wnuk Karola Marksa namawiał go, by ze swojego dzieła „O pochodzeniu gatunków"usunął wzmiankę o Bogu, to Karol Darwin wyraźnie się temu sprzeciwił. Mianowicie Darwin sugerując ewolucję gatunków jednocześnie pozostawał przy wierze w jedynego Boga, zaraz wrócimy do tego wątku. Do tego dodajmy tylko jeszcze jeden moment. Kiedy Darwin zmarł, w Opactwie Westminsterskim odbyło się wielkie nabożeństwo żałobne w jego intencji, za jego duszę, i został pochowany jak przykładny chrześcijanin. Potem wieści o nim i stosunek do jego teorii, nazywanej darwinizmem, był dużo bardziej powściągliwy, ale niesłusznie. Dlatego że to, czego dokonał Darwin, to było nowe spojrzenie na człowieka i na nasze ludzkie więzi ze światem. Do czasów Darwina uznawano, że człowiek jest kimś absolutnie wyjątkowym, absolutnie innym od innych istot żywych. A więc że będąc swoistą koroną stworzenia ma prawo je wykorzystywać, podporządkowywać, zabi-

jać, eksploatować dlatego, że cechy, które ma człowiek, tak bardzo go wyróżniają, że wszystko inne jest człowiekowi całkowicie poddane. Powoływano się przy tym na tekst Pisma Świętego: „czyńcie sobie ziemię poddaną". I powoływano się przy tym na słowa i na wątki, które czyniły z człowieka takiego pana stworzenia. Ale w Piśmie Świętym „czynić sobie ziemię poddaną"i „być panem stworzeniaóznaczało coś zupełnie innego niż to, co do tego przykładano. Bo w kategoriach biblijnych, w kategoriach Pisma Świętego „być panem, panować nad innymi istotamióznaczało „podjąć za nie odpowiedzialność". I to jest spojrzenie specyficznie biblijne. Mianowicie ten, kto panuje, król, władca, jest odpowiedzialny za swoich poddanych. Konsekwentnie człowiek panując nad światem tak, jak przedstawia to Pismo Święte, jest odpowiedzialny za dobrostan innych istot żywych, przede wszystkim zwierząt.

I dobrze państwo wiedzą, chociaż bardzo rzadko o tym się mówi, i również za rzadko my mówimy, że w Piśmie Świętym są przepisy, w Starym Testamencie, które regulują nasz stosunek, nasze nastawienie wobec zwierząt. A więc mowa jest o konieczności dobroci wobec zwierząt. I ta dobroć wobec zwierząt jest motywowana solidarnością w dziele stworzenia. więcej nawet — mamy w psalmach motywy, kiedy to cała natura wielbi Boga: śnieg wielbi Boga, chmury wielbią Boga, deszcze wielbią Boga, rośliny wielbią Boga, zwierzęta wielbią Boga. Cały świat wydaje się być wielkim hymnem ku czci Boga Stworzyciela.

Otóż Karol Darwin zasugerował poprzez swoje badania, i przede wszystkim przez swoje myślenie, że niższe formy życia poprzedzały wyższe formy życia. I że wobec tego trwała ewolucja, czyli postęp który prowadził od tego, co słabsze, niższe, mniej skomplikowane, do tego co bardziej złożone, i w końcu doprowadził do człowieka. Sprzeciwiano się Darwinowi mówiąc, że to nie zgadza się z biblijnym opisem stworzenia świata, że Pismo Święte przedstawia właśnie to tak. Nie brano pod uwagę tego, że takie odczytywanie Pisma Świętego jest jego odczytywaniem literalnym, dosłownym. Natomiast biblijne opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka nie wzięło się stąd, że oto Bóg stwarza świat, a ktoś siedzi obok i opisuje to po kolei: Bóg stwarza to, to, to ... I ktoś siedzi, obserwuje, i zapisuje. Lecz biblijne opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka odwzorowuje rytm tygodnia, czyli odwzorowuje rytm religijnego życia Izraelitów. Ci, którzy opracowali to opowiadanie, chcą powiedzieć że tak, jak ludzie sześć dni pracują, a siódmego dnia odpoczywają, to ma swoje uzasadnienie w obrazie Boga, w wizerunku Boga, który sześć dni stwarza, a siódmego dnia odpoczywa. Ale nie można tego pojmować dosłownie, nie można tego pojmować literalnie. To nie było tak, że rzeczywiście Bóg z dnia na dzień tworzył coś nowego. Jedna jednak intuicja daje nam sporo do myślenia. Mianowicie to biblijne opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka jest uporządkowane tak, że w pierwsze trzy dni Bóg stwarza scenę, na której pojawią się rozmaite istoty i człowiek, a pozostałe trzy dni to jest zapełnianie tej sceny. I kolejność zapełniania daje nam wiele do myślenia: najpierw rośliny, później ryby i ptaki, później małe zwierzęta, później duże zwierzęta, i na końcu człowiek. W gruncie rzeczy — chcemy tu unikać jakiegoś łatwego konkordyzmu, łatwego uzgadniania — ale w gruncie rzeczy mamy tę samą myśl, tę samą ideę, którą zasugerował Darwin. Że od prostych form życia ewolucja szła w kierunku wyższych form życia.

Czy więc nasze rozeznanie o świecie, o jego początkach, o jego genezie, o jego rozwoju, czy ono przeczy istnieniu Pana Boga? Czy ono neguje Pana Boga? Nie! Otóż właśnie ta nasza wiedza, że świat ma za sobą znacznie dłuższą historię, niż zwykliśmy sądzić, znacznie bardziej skomplikowaną, niż nam się wydawało, i że wszystkie istoty we wszechświecie są ze sobą połączone tą iskrą życia, która w każdym przypadku znaczy co innego. Bo istoty najmniej skomplikowane mają te formy życia najprostsze, istoty bardziej skomplikowane mają formy życia bardziej złożone. Ale samo życie, jako takie, jest cudem. I Bóg — tak również to sugerował Darwin — musiał zaingerować, jeżeli chodzi o życie, na co najmniej trzech etapach. Najpierw samo zaistnienie życia. Następnie zmiany, które zachodzą między poszczególnymi gatunkami. I wreszcie trzeci etap, może dający nam najbardziej do myślenia, to jest przejście, ten skok jakościowy do człowieka. Dlatego że zawsze, gdy badamy jakieś szczątki kopalne sprzed tysięcy czy milionów lat, to antropolodzy powiadają: „To jest wysoko rozwinięta małpa. A to jest człowiek. Być może najgłupszy, ale człowiek."I ten przeskok jakościowy jest bardzo decydujący. I uznanie, zauważenie tego przeskoku musi rodzić refleksję o tym, kto tego dokonał. Można by powiedzieć tak — mam nadzieję, że to nie jest zbytnie uproszczenie. Jeżeli początki świata sięgają gdzieś dwanaście – czternaście miliardów lat temu, bo na to wskazują najbardziej prawdopodobne, najbardziej wiarygodne obliczenia, to człowiek w tym świecie pojawił

się stosunkowo późno, nawet bardzo późno. To wcześniej świat, zanim w ogóle pojawiło się jakieś życie, był rzeczywiście, jak mówi to Pismo Święte tohu vavohu — *bezładem i pustkowiem.*

A potem pojawiło się życie, jakiś miliard lat temu. Ale człowiek, według tych dociekań, pojawił się dopiero kilkadziesiąt milionów lat temu. Zatem ten świat stworzony przez Boga długo pozostawał jakby pusty, czyli zmierzał ku człowiekowi. Komuś może przyjść do głowy takie pytanie: „A dlaczego Bóg zwlekał ze stworzeniem człowieka, z powołaniem człowieka do życia, tak długo? I dlaczego zwlekał z tym, żeby tę istotę żywą, którą powołał do życia, którąś z tych istot żywych, obdarzyć nieśmiertelną duszą i pragnieniem nieśmiertelności?" Bo to, co wyróżnia człowieka, to jest pragnienie życia, pragnienie nieśmiertelności. Właściwie całe ludzkie życie zmierza ku śmierci — i stanowi jednocześnie bunt przeciwko śmierci. Nie chcemy śmierci pojmowanej na sposób unicestwienia, przepaści, czeluści. Człowiek tęskni za nieśmiertelnością. A tęskni i potrzebuje jej, ponieważ ta tęsknota jest wlana w nasze wnętrze, w nasze — mówimy obrazowo – serca czy sumienia. Mamy ją w sobie.

Wracamy do pytania. Bóg stworzył człowieka stosunkowo późno. Ale dokładnie na to samo wskazuje Księga Rodzaju. Mianowicie w tym obrazie sześciu dni stworzenia: dzień pierwszy, dzień drugi, dzień trzeci, dzień czwarty, dzień piąty, dzień szósty, człowiek pojawia się dopiero szóstego dnia po południu. Pięć i pół dnia nas nie było, naszych praprzodków nie było. Świat rzeczywiście czekał na to, żeby człowiek zaistniał, wszedł i podjął za ten świat odpowiedzialność.

Mamy więc drugą intuicję, którą dają nam nauki przyrodnicze, w tym przypadku Karol Darwin, która nam pokazuje — jestem o tym przekonany — że gdy człowiek zacznie się zastanawiać nad wkładem Kopernika i wkładem Darwina, to nie tylko nie sprzeciwia się wierze w jedynego Boga, tylko jeszcze bardziej jej wymaga dlatego, że potwierdza nam to, o czym mówi autor natchniony: nie ma skutków bez przyczyny. Jeżeli ten świat ma swój początek, a naukowcy mówią, że ma, jeżeli ten świat ma swój porządek, a ma, jeżeli w tym świecie życie jest niezwykłym darem, a życie ludzkie w szczególności, to wobec tego musi być Ktoś, kto jest autorem całego tego bogactwa. I raz jeszcze dochodzimy do tego określenia, które już mówiliśmy: „objawienie kosmiczne". Człowiek starożytny dochodził do tego objawienia przez oglądanie przyrody, istot tego świata, elementów tego świata takich, jakimi one są. Wyszedł z namiotu i oglądał słońce. Wyszedł z namiotu i oglądał księżyc. Wyszedł i oglądał gwiazdy. Był deszcz, były śniegi. Podniósł głowę i dziwiło go to, że chmury płyną po niebie. Nie mógł tam się dostać, marzył, żeby tych chmur dotknąć. Ale to wszystko widział.

Człowiek dzisiejszy poznaje i wie znacznie więcej. Wie znacznie więcej o tym, co nas otacza. Wszystko to są owoce nauki. Ale właśnie wszystko to nie tylko nie odwodzi nas od Boga, tylko nas ku Niemu prowadzi.

I ostatni człowiek, który wniósł nowe impulsy, tym razem do rozeznania o człowieku, i właściwie dał podwaliny pod coś, czego do końca tak naprawdę na razie nie znamy i pewnie nigdy nie poznamy, to było też przyjmowane początkowo a i dzisiaj, bywa, dość niechętnie. Bo chyba nie do końca zrozumiany albo jeszcze inaczej, zafałszowywane jego dociekania i wnioski, do których dochodził, to Zygmunt Freud. Urodził się na terenie dzisiejszych Czech, natomiast żył i dokonywał swoich badań i swoich sugestii w Wiedniu. Otóż on położył nacisk oraz dowartościował to, co człowiek zawsze przeczuwał, ale nie potrafił tego nazwać, ani nie potrafił o tym zasadnie mówić — mianowicie podświadomość. Mamy świadomość, ale istnieje w nas również cała druga sfera, a może kilka sfer, których nie rozumiemy i które nas dziwią. Freud zwrócił uwagę tylko na to, nie będziemy tego drążyć, bo to jest temat niezwykle obszerny. Ale w Biblii też jest. Freud zwrócił uwagę na sny. Powiada, że dziwną jest rzeczą, że oto ciało zasypia, a jest w nas coś, co nieustannie pracuje i przywołuje rozmaite obrazy, skojarzenia. Każdy z nas ma zapewne sny. Ale są wśród nas tacy, którzy mają je bardzo intensywne, są tacy, którzy mają je mniej intensywne, są tacy, którzy mają bardzo pomysłowe, jakieś karkołomne itd.

I on zastanawiał się skąd to się bierze. Co to za sfera w człowieku? Że wyłączamy swoją świadomość, ciało śpi, a jednak coś się w nas dzieje. Bywa, ze ze snu się zrywamy, bywa, że sen pamiętamy, bywa, że ten sen za nami chodzi. Bywa, że zapominamy go, kiedy tylko otworzymy oczy. Podobno najlepszym sposobem, żeby zapomnieć, zwłaszcza złe sny, jest spojrzeć w okno. I ta rzeczywistość, jaką mamy, sprawia, że wszystko, co złe, ustępuje.

A państwo zwrócili uwagę na rolę snów w Piśmie Świętym? Jak bardzo dużo tych snów jest? Poczynając od Starego Testamentu, od snu Jakuba: Jakub śni, że ma drabinę, widzi drabinę i anio-

łów wstępujących i zstępujących, od snu innych bohaterów wiary Starego Testamentu — o snach jest tam sporo, od snu Józefa, który śni: „Uchodź do Egiptu". Jest tam cała ta sfera, bardzo, jeżeli tak można powiedzieć, tajemnicza.

I znów pytanie: „Co chce nam w ten sposób powiedzieć Ten, który jest twórcą całej tej sfery? Bo skąd się to wszystko bierze, jaki to ma sens?"Pod tym względem dopiero od kilkudziesięciu lat tak na dobrą sprawę rozwija się psychoanaliza. Państwo dobrze wiedzą, że jest nie tylko używana, ale i nadużywana z tej prostej przyczyny że okazuje się, że jest to bardzo delikatna sfera w człowieku. A więc że można człowiekiem łatwo manipulować.

Ale dochodzimy do pytania: „Skąd ona w nas jest?"Dochodzimy również do pytania, na które tutaj na pewno nie odpowiemy: „Czy inne istoty żywe podzielają również to, co mamy? A więc czy zwierzęta śnią?Czasami kiedy patrzymy na pieska albo na kota, jak porusza oczami, strzyże uszami, macha ogonem, rusza łapami — i śpi. Śni, czy nie? O czym może śnić kot? Albo o czym może śnić piesek? Albo o czym może śnić zwierzę dzikie, żyjące gdzieś tam jesienią w jakimś lesie?

Do czego dochodzimy? To już pointa naszych rozważań na dzisiaj. Zanim na dobre, także podczas naszych konferencji, będziemy mówili o ludzkich autorach Pisma Świętego, zanim podejmiemy ten wątek jak to w okresie wygnania babilońskiego, bo tam doszliśmy, powstały pierwsze księgi biblijne, księgi, które tworzą Pismo Święte, zanim to wszystko powiemy to musimy sobie uświadomić, że u prapoczątków wszystkiego jest Bóg. Nie dlatego, że Go człowiek wymyślił. Nie dlatego, że Bóg jest projekcją ludzkich życzeń, pomysłów, potrzeb. Nie! Dlatego, że jeżeli zastanowimy się nad wszystkim, co nas otacza, nad światem, którego częścią jesteśmy, integralną częścią, to wszystko to woła o Boga.

Autor starożytny Księgi Mądrości wyraził to na starożytny sposób. My dzisiaj możemy wyrazić to na sposób naukowy. Pewnie ci, którzy przyjdą po nas, będą widzieli, że ta złożoność i bogactwo świata są jeszcze większe. I to powiedziawszy trzeba wreszcie dać konkluzję. A konkluzja mniej więcej brzmi tak. Że Bóg, który powołał świat do istnienia i którego możemy poznawać dzięki pięknu i mocy, jaka istnieje w świecie, że ten Bóg zechciał nam ludziom odsłonić się jeszcze bardziej, powiedzieć o sobie jeszcze więcej. I tak obok objawienia kosmicznego istnieje to objawienie, które znalazło wyraz w ludzkiej historii, historii człowieka.

I do tego wątku wrócimy za trzy tygodnie. Bardzo serdecznie państwa zapraszam na 5 XII, nie 12, bo tu będą rekolekcje adwentowe, tylko w pierwszy poniedziałek grudnia. Wtedy też przyjedzie z Krakowa jeszcze raz wydawnictwo Biały Kruk. To wydawnictwo ma bardzo piękne albumy pokazujące piękno naszej Ojczyzny, piękno Polski, albumy o pontyfikacie itd. Można będzie ew. popatrzeć na Gwiazdkę i na Święta. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

6.3 Od objawienia kosmicznego do pierwszych ksiąg świętych (5 grudnia 2011)

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam na naszym grudniowym spotkaniu, ostatnim w roku kalendarzowym a kolejnym w tym cyklu naszych rozważań nad Pismem Świętym. Bardzo się cieszę, że państwo znów, raz jeszcze — jak powtarzam tę utartą formułę — znaleźli i czas, i siły, żeby tutaj dotrzeć i wziąć udział w naszej wspólnej refleksji nad Słowem Bożym. Zacznijmy zatem od razu tę refleksję, żebyśmy tu nie tracili czasu — tym bardziej, że na samym końcu będzie możliwość także zapoznania się z ofertą wydawnictwa Biały Kruk. Pan przyjechał do nas z Krakowa. I być może dobry to czas, by przed św. Mikołajem, Bożym Narodzeniem ewentualnie zerknąć na tamte nowości.

Drodzy państwo! Ja myślę, że jeżeli ktoś z państwa był na pierwszej naszej konferencji w październiku i uczestniczył w drugiej w listopadzie, to zadawał sobie pytanie: „Co może jedną łączyć z drugą?Ótóż pierwsza dotyczyła genezy, prapoczątków Pisma Świętego, jeszcze na etapie tradycji ustnej. Natomiast druga dotyczyła objawienia się Boga, objawienia Boga, które możemy nazwać *objawieniem kosmicznym,* tzn. możemy dopatrzeć się śladów Bożej obecności w świecie. Co może łączyć Pismo Święte z tymi śladami, świadectwami Bożej obecności w świecie? Przecież Pismo Święte w takim kształcie, w jakim je mamy, to jest 73 święte księgi, które stanowią fundament i normę naszej wiary. Natomiast to objawienie kosmiczne wzięliśmy tylko trzy dziedziny i spróbowaliśmy je przebadać, oczywiście bardzo pobieżnie. Zwróciliśmy uwagę na biologię i wspomnieliśmy o teorii ewolucji. Zwróciliśmy uwagę na osiągnięcia astronomii i zwróciliśmy uwagę na ten przewrót kopernikański, który się dokonał u początków współczesności. I wreszcie zwróciliśmy uwagę, chociaż bardzo krótko i tego tematu dalej nie podejmowałem, na psychologię i psychoanalizę, na te tajemnice, które są gdzieś tam złożone we wnętrzu człowieka, i których możemy się zaledwie domyślać, które zaledwie przeczuwamy, i które przy różnych okazjach jakoś dają znać o sobie.

I z tej ostatniej naszej konferencji, myślę, na samym końcu — państwo zapewne pamiętają, wniosek był taki: „Jeżeli człowiek zastanowi się nad sobą, zastanowi się nad światem, który nas otacza, zastanowi się nad wszechświatem, który jest tak przeogromny, i zastanowi się nad tajnikami własnego wnętrza, to pytanie o Boga, nawet o obecność Boga, wizerunek Boga, wydaje się być czymś oczywistym.

I dzisiaj czas na to, żebyśmy te dwa wątki połączyli i żebyśmy posunęli się dalej. Dlatego, że chciałbym zachęcić państwa, tych, którzy jeszcze tego nie robią, do samodzielnego czytania Pisma Świętego. A tegoroczne konferencje są po to, żeby ukazać ten głębszy sens i jednocześnie umożliwić pewne ścieżki myślowe, wskazać pewne drogowskazy, które by nam Pismo Święte pozwoliły samodzielnie czytać.

Może, żeby połączyć oba wątki, zacznę od słów Kartezjusza, które państwo dobrze znają. To też jeden z prekursorów nowoczesności, współczesności, myśli, która ożywia dzisiejszy świat i człowieka. I Kartezjusz wypowiedział słynną formułę „Cogito ergo sum". Znaczy to po polsku, wiemy doskonale: „Myślę, więc jestem". Myślę, więc mam świadomość i dzięki tej świadomości zdaję sobie sprawę z tego, że jestem, że istnieję. I ta formuła zrobiła ogromną karierę. Ale myślę — i nie tylko ja, bo jest to myśl, która przewija się we współczesnej religijności, we współczesnej wierze chrześcijańskiej — że znacznie lepszą i bliższą prawdy byłaby formuła: „Cogitur ergo sum". Znaczy to po polsku: „Zostałem pomyślany, więc jestem", „Zostałem obmyślany, więc jestem". Ktoś pragnął mojego istnienia — dlatego istnieję. Ktoś je przewidział i Ktoś je urzeczywistnił. Oczywiście na tym poziomie świata, doczesności, to są nasi rodzice, rodzice każdej i każdego z nas. Ale doskonale wiemy, że tego rodzaju wytłumaczenie nie wystarcza. Bo jest to również, staje się pytaniem o rodziców, i o ich rodziców, i wreszcie o prarodziców. Otóż zostałem pomyślany, jestem chciany, więc jestem. Można by to wyrazić jeszcze inaczej. Ktoś mnie umiłował, więc jestem. Zaistnieliśmy jako owoc — i teraz już wyjaśnijmy to w pełni — jako owoc Bożej miłości. Owoc, rezultat tego, że Bóg nas chciał. Chciał świata, który nas otacza, chciał ludzkości, jako takiej, i chciał każdego z nas z osobna. Tutaj nie chciałbym tej sprawy banalizować ani upraszczać. Ale myślę, że państwo pamiętają, pewnie gdzieś ok. 30 lat temu, o ile sobie przypominam, była taka piosenka, bardzo często powtarzana w telewizji, na koncertach życzeń i nie tylko, i nuciliśmy ją sobie ci, którzy mają jaki

taki słuch: „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał". I tak na dobrą sprawę, gdyby przyszło tę piosenkę wspólnie zaśpiewać, to pewnie coś tam by się wydobyło z tej pamięci sprzed trzech dekad. Ja myślę, że ta piosenka — oczywiście ona nie powstała z powodu tak wzniosłych celów, ale zawierała w sobie jakąś bardzo głęboką prawdę, którą można przenieść na poziom religijny. A ta prawda wyrażona w słowach tej piosenki, w tytule tej piosenki, w gruncie rzeczy dobrze oddaje to, o co chodzi: „Wszystko mi mówi, że mnie Ktoś pokochał-– ale ten „Ktoś"piszemy z dużej litery. To znaczy patrzymy na świat. I na rozmaite sposoby obserwując świat, jego wielkość, jego piękno, jego głębię, jego majestat, jego dostojeństwo, jego złożoność, jego harmonię, dochodzimy do wniosku że człowiek, który w tym świecie — użyliśmy tego obrazu przed trzema tygodniami — jest jak ziarenko piasku na Saharze, otóż ten człowiek istnieje dlatego, że jest chciany. Został pomyślany, zaistniał dzięki Bożej miłości.

I tak dochodzimy do tego, co łączy obie te konferencje, i jednocześnie będzie stanowiło krok do przodu. Mianowicie uważna obserwacja świata, która naprowadza nas na myśl o objawieniu kosmicznym czyli o tym, że świat ukazuje nam coś z tego, że jest Bóg, oraz coś z tego, kim jest Bóg — uważna obserwacja świata z jednej strony, a z drugiej strony bardzo wnikliwa refleksja nad sobą doprowadzają nas do prawdy, że istnieje Pan Bóg, który nas chce i miłuje. I tę prawdę odkrywał cierpliwie starożytny człowiek, powiedzieliśmy, w sposób przednaukowy. I ślady tego odkrywania znajdują się na kartach Pisma Świętego. My od wielu dziesięcioleci, od wielu setek lat odkrywamy tę prawdę na sposób naukowy. Po to mamy nauki przyrodnicze, by pogłębiać to myślenie i doświadczenie przednaukowe. Wiemy zatem znacznie więcej, niż wiedzieli ludzie trzy tysiące, dwa i pół tysiąca, czy dwa tysiące lat temu. Ale kiedy się czyta te starożytne teksty — bardzo wiele z nich: sumeryjskich, akadyjskich, asyryjskich, babilońskich, hetyckich, egipskich, perskich, greckich, rzymskich zostało przełożonych na język polski również — kiedy się te teksty czyta to widać, jak bardzo, jak głęboko także tamci ludzie mieli intuicję, która naprowadzała ich, ukierunkowywała ich ku Bogu.

I właśnie do tego objawienia kosmicznego — i to jest to powiązanie — Bóg dodał jeszcze coś więcej. Nie pozwolił, nie poprzestał, żeby człowiek szukał Go po omacku, i znajdował. Ale objawił samego siebie ukazując coś z siebie, rąbek siebie, ukazując coś z siebie najpierw Abrahamowi i jego potomstwu. A następnie objawiając swoją obecność, swoje istnienie, swoją życzliwość i swoją dobroć w dziejach potomków Abrahama, czyli w dziejach biblijnego Izraela. Bóg objawia w tych dziejach, że nie jest tylko jakąś istotą pozaświatową, czystym duchem, czystym majestatem. Ale że jest Kimś, kto pragnie być blisko człowieka.

Ktoś z państwa mógłby pomyśleć: „Skoro tak, to czy nie mógł się objawić w tamtych czasach jeszcze bardziej, jeszcze bliżej?Ótóż tak dotykamy samej tajemnicy Boga i samej tajemnicy człowieka. Mianowicie Bóg jest tak odmienny od nas, „święty"w znaczeniu „tak innyód człowieka i od doczesności, że chociaż wtargnięcie tej iskry Bożej obecności w świat diametralnie, radykalnie ten świat zmienia — a cóż dopiero, gdyby Bóg wszedł jeszcze bardziej? Okazało się, że wyprzedzimy tutaj wszystko, o czym mówi Pismo Święte, że przyszedł czas, kiedy wszedł jeszcze bardziej. Ale póki co na tym etapie, który został nazwany Starym Testamentem, Bóg objawia siebie stopniowo ukazując swoją obecność w rozmaitych wydarzeniach życia zarówno poszczególnych ludzi, jak i całej zbiorowości, jak i całego ludu Izraela. Otóż ta Boża obecność przybiera bardzo różne kształty, przybiera bardzo różną formę.

A my ją znamy nie tylko tak bezpośrednio, tylko znamy ją tak, jak została ona opowiedziana, jak została zapamiętana, przyswojona, przekazywana z pokolenia na pokolenie po to, by z czasem zostać zapisana. Otóż nie możemy niestety przyglądać się doświadczeniu Abrahama, Izajaka i Jakuba, nie możemy obserwować wyjścia Izraelitów z Egiptu, i objawienia Prawa na Synaju, i podróży przez pustynię, i wejścia do Ziemi Obiecanej, i przejmowania tej ziemi, i kolejnych pokoleń królów, proroków, mędrców. Nie możemy tego widzieć dlatego, że to wszystko przeszło do historii. Dlatego, że to wszystko było wpisane w określone ramy przestrzeni i czasu. Nie da się tego wskrzesić, nie da się tego powtórzyć. Podobnie jak nikt z nas nie może powtórzyć doświadczeń swojego dzieciństwa czy swojej młodości. Możemy je co najwyżej przypominać sobie, możemy je przepuścić przez filtr tego wszystkiego, co wydarzyło się później. Możemy zobaczyć pewien ciąg, pewną logikę naszego życia, które układało się w poszczególne ogniwa tworząc łańcuch który doprowadził do tego, kim jesteśmy dzisiaj.

I w dziejach biblijnego Izraela było podobnie. Nie możemy cofnąć się, nie możemy się przyglądać temu, co się wydarzyło. Ale tutaj powiedzmy: zawsze taka pokusa istnieje. W naszych czasach tej pokusie wychodzą naprzeciw np. filmy biblijne. Ale jeżeli o mnie chodzi, muszę państwu powiedzieć, że ja bardzo tych filmów biblijnych nie lubię. Dlaczego? Bo nie da się tej rzeczywistości duchowych głębokich doświadczeń przekazać w języku filmu, z konieczności imitującym rzeczywistość, naśladującym rzeczywistość. Nie da się przekazać w sposób wiarygodny. Możemy zatem oglądać filmowego Abrahama, możemy oglądać filmowego Mojżesza, może ktoś próbować odtworzyć przy pomocy różnych technik komputerowych rozdzielenie się wód Morza Czerwonego — ale w żadnym wypadku to nie jest to, co przywołuje na myśl tekst, opowiadanie, które tych wydarzeń dotyczy.

Otóż w zetknięciu z tymi rzeczywistościami zbawczymi najwięcej daje nie wzrok, lecz słuch i wyobraźnia. Otóż Pismo Święte, które mamy, zostało poprzedzone całymi pokoleniami przekazu ustnego. I w ten sposób, można by powiedzieć, że zapładniało wyobraźnię tych, którzy słuchali tych opowiadań. Obraz, w naszych czasach telewizja dla przykładu, tę wyobraźnię ogranicza, a może nawet doprowadzić do jej zabijania. Bo proponuje nam gotowy obraz, który nigdy nie dorasta do pełni tych duchowych treści, które nam przekazuje tekst. Zwróćmy zatem uwagę, że Pismo Święte ma swoje korzenie w okresie, kiedy jeszcze obrazów nie było. Kiedy nie było również takich technik wizualnych, jakie mamy dzisiaj. Ale coś jeszcze więcej, coś, co daje do myślenia i jest bardzo ciekawe. Mianowicie cała religia biblijnego Izraela była *aikonograficzna,* tzn. nie polegała na obrazach. Polegała na wyobrażeniu, polegała na wyobraźni, polegała na słuchu. Można by powiedzieć dzisiejszym językiem tak. Pismo Święte powstało w środowisku, w otoczeniu, w kręgach, które nie były ludźmi telewizji. Oni wszyscy byli ludźmi radia, mówiąc dzisiejszym językiem. Jaka jest różnica między jednym i drugim, państwo mogą doskonale tego doświadczyć, każdy sam z osobna.

Więc Pismo Święte pochodzi z tego okresu, czy ma swoje korzenie w tym okresie kiedy o tym, co się wydarzyło, o tym objawianiu się Boga, o tej obecności Boga w historii i w dziejach pojedynczych ludzi, opowiadano. I te opowiadania żyły swoim własnym życiem. Te opowiadania wyzwalały nowe emocje, nowe skojarzenia, wyzwalały nowe wspomnienia. Te opowiadania były łączone w pewne ciągi. Te opowiadania były łączone, ustawiane chronologicznie. I widać to najlepiej w pierwszych księgach Pisma Świętego takich, jak Księga Rodzaju, jak Księga Wyjścia. Kiedy czytamy Księgę Rodzaju albo Księgę Wyjścia, spotykamy tam rozmaite powtórzenia. Nawet spotykamy tam, mówiąc dzisiejszym językiem, jakieś nieścisłości. Dzisiejszy człowiek, my po prostu, nasza kultura wyrasta i wynika z mentalności grecko - rzymskiej. Ta mentalność jest oparta na definicji. My chcemy dowiedzieć się dokładnie, jak było. Natomiast starożytny człowiek, a zwłaszcza starożytni Izraelici, mniej interesowali się pytaniem, dociekaniami szczegółowymi, jak było. Natomiast słuchając danego opowiadania zadawali pytanie: „Jakie to ma znaczenie?", „Co to znaczy?", „Co z tego wynika?", „Co z tego wynika dla mojej wiary?", „Co z tego wynika dla mojego postępowania?Nie dociekali zatem uzgadniania rozmaitych szczegółów, tylko dociekali sensu, znaczenia dla mnie, dla mojego życia — zarówno w tym, co dotyczy doktryny, jak i w tym, co dotyczy moralności.

I gdy sięgamy po Księgę Rodzaju, mamy liczne tego przykłady. Niech państwo zwrócą choćby uwagę na sam początek Księgi Rodzaju. Mamy jedno opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka. A właściwie nie tyle opowiadanie, ile przepiękny hymn liturgiczny ku czci Boga Stworzyciela. Bo gdy się czyta Księgę Rodzaju, rozdział 1, w języku hebrajskim, to słychać wyraźnie, że to jest hymn i że on najbardziej by przypominał hymn, który mamy np. we mszy świętej:

> Chwała na wysokości Bogu,
> a na ziemi pokój ludziom dobrej woli

I tam mamy też:

Bereszit bara Elohim et haszamaim we'et haarec.	*Na początku Bóg stworzył niebiosa i ziemię.*

I te słowa są rozwijane, te słowa mają oddziaływać na wyobraźnię. Więc te słowa, ten hymn nie chce nam powiedzieć, jak Bóg stworzył świat po kolei. Używa obrazu, używa pewnej wyobraźni — te siedem kolejnych dni stworzenia. Ale chce nam powiedzieć, że Bóg jest Stwórcą świata. I że to ma znaczenie dla nas także w przeżywaniu naszego życia, wyznaczonego przez rytm tygodni. I od starożytności do dzisiaj właśnie ten rytm siedmiu dni wyznacza rytm życia wierzących.

I wiedzą państwo doskonale, że zaraz po tym opowiadaniu następuje drugie opowiadanie, po tym hymnie drugie opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka. Ono nie przystaje, można by powiedzieć

wręcz: nie zgadza się z tym, które mamy na początku. Bo tam mamy jeden dzień, drugi dzień, trzeci dzień, czwarty dzień, piąty dzień, szósty dzień i dzień odpoczynku, dzień świętowania. A tutaj w tym drugim opowiadaniu w Księdze Rodzaju, rozdział 2, Bóg stworzył mężczyznę, umieścił go w ogrodzie Eden, podarował mu cały ten ogród, ostrzegł go w przykazaniu, pierwszym przykazaniu, by nie spożywał z drzewa, które znajduje się w ogrodzie, jednego jedynego — natomiast mógł spożywać ze wszystkich innych. A następnie Bóg zwraca się do mężczyzny, do człowieka, którego stworzył, i oświadcza:

> Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam

Sam mężczyzna tego nie zauważył, Bóg to zauważył: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam". To jest bardzo piękne opowiadanie. Tutaj — mówiąc nawiasem, mówiąc pewną dygresję — państwo znają taką pieśń, która dzisiaj bywa śpiewana w rozmaitych wspólnotach: „Bóg sam wystarczy". I to bardzo piękna pieśń, taka uspokajająca, kiedy się w kościele śpiewa „Bóg sam wystarczy". A oto sam Bóg — i to jest ten paradoks — na początku Księgi Rodzaju, w tym opowiadaniu, stwierdza: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam". Adam, pierwszy mężczyzna, był na co dzień w kontakcie z Bogiem. Ale okazało się, że to nie wystarczy. I zauważył to, uświadomił to Bóg. Nie mamy niestety czasu, żeby rozwijać ten wątek, bo to bardzo ciekawe opowiadanie, ale wiemy, że wtedy Bóg przeprowadza doświadczenie z tym mężczyzną. Przyprowadza do niego rozmaite zwierzęta i rozmaite istoty żywe, i patrzy, jaką on im da nazwę. Ta scena została przepięknie przedstawiona w jednym z klasztorów greckich w Meteorach. Adam siedzi na takim potężnym, przypominającym wręcz fotel, kamieniu. I Bóg przyprowadza do niego rozmaite zwierzęta. I Adam po kolei nadaje imiona, nazwy tym zwierzętom. I w spotkaniu, w konfrontacji ze zwierzętami uświadamia sobie swoją odrębność. Uświadamia sobie, że to jest żyrafa, to jest piesek, to jest kotek, to jest małpa, to jest koń — a on jest Adam!

> I wtedy Bóg pogrążył go w głębokim śnie.

I mamy kolejny obraz Boga, tym razem jako lekarza trzech specjalności. Najpierw anastezjolog, potem chirurg, a następnie operacja plastyczna. Wyjął jedno z jego żeber. Z tego żebra *zbudował* kobietę — mężczyznę *ulepił,* kobietę *zbudował!* Przyprowadza ją — i tu jest kolejny obraz Boga jako swata. Przyprowadza ją do mężczyzny, i mężczyzna woła:

> Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się nazywała iszsza (po hebr. *kobieta*), bo z isz została wzięta.

Zwróćmy uwagę, nie zatrzymujmy się nad szczegółami tych opowiadań, każde z nich jest odmienne. Jedno jest hymnem liturgicznym, drugie jest pięknym obrazem. Obydwa dotyczą tej samej rzeczywistości: stworzenia świata i człowieka przez Boga. Jeżeli ktoś zapyta: „To jak Pan Bóg stworzył świat, czy w siedem dni? Czy przyprowadzając najpierw mężczyznę, a potem przyprowadzając kobietę do mężczyzny?" Jeżeli zadamy takie pytanie to znaczy, że obydwa te symboliczne obrazy zaczynamy interpretować w sposób dosłowny. Tymczasem dociekanie jak świat powstał należy do nas i do wiedzy, i do nauk przyrodniczych. Natomiast wiara religijna stawia nas wobec prawdy że świat, który istnieje, jest dziełem Boga. I ten starożytny człowiek próbuje sobie tę relację między Bogiem, który jest Miłością, i światem, i człowiekiem, który został powołany do istnienia, opisać, ująć w sposób symboliczny i w sposób bardzo obrazowy.

Gdy czytamy dalej Księgę Rodzaju, znów spotykamy wątki, które się powtarzają, na przykład w opowiadaniu o potopie. Widać, że w tym opowiadaniu o potopie jedni opowiadali tak, drudzy opowiadali tak. Jedni opowiadali, że Noe do arki zabrał po parze zwierząt. Inni opowiadali, że do arki wchodziło po siedmioro zwierząt, żeby podkreślić doskonałość. I co zrobiono? Połączono te tradycje, połączono te przekazy. Po co? Także po to, żeby powiedzieć: „Nie przywiązujcie się do szczegółów, nie dociekajcie szczegółów. To są obrazy. Nikogo przy tym nie było, kto by to dokładnie opisał, kto by to dokładnie przedstawił. Chodzi o prawdy głębsze, mianowicie o to, że zło zostaje zawsze ukarane. Natomiast sprawiedliwość zawsze się opłaca w tym znaczeniu, że jest zauważona przez Boga, i że świat, który uległ zepsuciu, przez Noego został odrodzony."

I w Piśmie Świętym, gdy my czytamy, to w tych rozmaitych tradycjach spotykamy szczegóły, które pochodzą z różnych przekazów, można by powiedzieć: z różnych wyobrażeń. Taki był wtedy sposób myślenia, taki był wtedy sposób opowiadania. Gdybyśmy chcieli znów tutaj dać jakąś analogię współczesną, to wyobraźmy sobie, że wyjeżdża pielgrzymka np. do Ziemi Świętej, do Turcji, czy na Krym — bo to najbliższe niektórym spośród państwa — lub gdziekolwiek indziej. I oto wracamy, i czterdziestu uczestników pisze czterdzieści wspomnień. I piszemy na temat tego, co nam się najbardziej podobało, utkwiło w pamięci, co widzieliśmy. Kiedy ktoś czyta później wszystkie te zwierzenia, może dojść do wniosku — gdyby nie wiedział, że pochodzą z jednego wspólnego podróżowania — że to są zupełnie inne podróże. Dlatego że ktoś jeden zauważył to, komuś innemu utkwiło w pamięci to, ktoś opisał jakieś krajobrazy, ktoś inny zachowania ludzi, a ktoś jeszcze inny nie opisywał ani krajobrazów, ani zachowań innych ludzi, tylko dał wyraz temu, co sam przeżywał i co sam czuł. I dopiero z tej różnorodności można utkać pewien obraz tego, co się wydarzyło. Z tej różnorodności widać które wątki mogły być ważniejsze, które były mniej ważne, albo które były zupełnie peryferyjne. I w Piśmie Świętym jest ta różnorodność. Różnorodność tych przekazów, które najpierw opowiadano ustnie.

I przypomnijmy sobie to, co powiedzieliśmy dwa miesiące temu — że pewnego roku przychodzi bardzo silny kryzys. Wszystkie te opowiadania skupiały się wokół pewnych wątków. Wokół Abrahama, Izaaka, Jakuba czyli wokół patriarchów i wokół matriarchiń, czyli żon patriarchów. Na pierwszym planie w Księdze Rodzaju mamy: Abraham, Izaak, Jakub, ale mamy także cztery kobiety: Sara, Rebeka, Lea i Rachela. I kiedy je czytamy, to później jeszcze w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej podejmowano wątki, które dotyczą mężczyzn, ale podejmowano wątki, które dotyczą kobiet. Najważniejszym wydarzeniem, przypomnijmy to raz jeszcze, było wyjście z Egiptu. O nim też opowiadano na rozmaite sposoby. A podczas wyjścia z Egiptu najważniejszym wydarzeniem stał się dar Przymierza i dar Prawa, dar przykazań na Synaju. Wyraźnie podkreślam słowo „dar" dlatego, że przykazań nie postrzegano jako ograniczenia. Tzn. zdawano sobie sprawę z różnicy między wolnością a swawolą. Człowiek bez przykazań żyje swobodnie, swawolnie. Natomiast człowiek znający, przestrzegający przykazań, które dają życie, żyje w wolności. Te przykazania zabezpieczają, można by powiedzieć, tworzą podwaliny i wyznaczają ramy życia. Dlatego wśród rozmaitych wspomnień, wśród tej pamięci, którą karmiły się poszczególne pokolenia Izraelitów, tym centralnym punktem były przykazania i Przymierze zawarte z Bogiem na Synaju. I co odkrywano? Odkrywano stopniowo paradoksy Bożej obecności, ale także paradoksy odpowiedzi, jakiej człowiek udziela Bogu. Bóg objawia swoją obecność. Człowiek na tę obecność odpowiada. Wyrazem tej odpowiedzi jest odpowiednie postępowanie i modlitwa — też na to zwróciliśmy uwagę. I co się okazuje? Okazuje się, że Bóg jest obecny w dziejach tych wierzących ludzi, i w dziejach ludu Izraela, na dwa sposoby. Czasami Jego obecność jest widoczna, żywa, doświadczana, można by powiedzieć: mocna i niewątpliwa. Kiedy indziej Bóg jak gdyby się wycofuje. Nie znaczy to, że Go nie ma. Tylko stwarza przestrzeń, w której staje się jak gdyby nieobecny.

Żeby to może jakoś lepiej ująć czy wytłumaczyć: otóż mieszkamy w rodzinie, jesteśmy w domu, i z domu wyjeżdża ktoś bliski. To gdy go nie ma, w domu odczuwamy pewną pustkę, pewien brak. Nie możemy powiedzieć, że „go nie ma", bo on jest, gdzieś jest. On jest nieobecny fizycznie, ale jego obecność wyraźnie czujemy, także w tym że bardzo chcemy, żeby znowu był. I w dziejach tego starożytnego Izraela było zupełnie podobnie. A działo się tak zwłaszcza wtedy, kiedy odchodzono od Boga, gdy łamano przykazania, kiedy źle postępowano. Dlatego, że te dzieje relacji między Bogiem i człowiekiem to nie są tylko dzieje przyjaźni i dzieje wierności, to są również dzieje, historia niewierności. I w tym mamy jedną rzecz przedziwną, która i dzisiaj ustawia nasze życie. Wiele razy Izraelici byli niewierni Bogu, odchodzili od Niego czasami bardzo daleko. Ale Bóg był zawsze wierny sobie i obietnicom, do których się zobowiązał. Wobec tego niewierność była tylko swoistym przymiotem ludzi. Tak jest do dzisiaj. natomiast Bóg był zawsze wierny.

I na tym właśnie polega to, od czego zaczęliśmy naszą dzisiejszą konferencję. Że największą tajemnicą, jaką niesie wiara w jedynego Boga, stanowi to, że ta wiara w jedynego Boga uświadamia nam i objawia nam, że Bóg jest Miłością. I to do tego stopnia, że wbrew wszystkim ludzkim niewiernościom i nielojalności On zawsze jest wierny sobie. I dlatego zawsze można do Niego wrócić.

Więc wracano do Niego, choćby z oddalenia. Ale nawet więcej — w losach narodu i w losach poszczególnych ludzi upatrywano jednocześnie, i traktowano te losy jako wypadkowa, jako skutek

stanu tych więzi z Bogiem. Jeżeli te więzi były dobre i bliskie, dzieje poszczególnych ludzi i dzieje całego ludu były naznaczone spokojem. Gdy te więzi były zrywane, gdy w miejsce dobra pojawiało się zło, gdy w miejsce tego, co szlachetne, pojawiał się grzech, pojawiał się również niepokój, wewnętrzne podziały, rozbicie zarówno to, które dzieliło ludzi miedzy sobą, jak też i to, które przebiegało gdzieś tam we wnętrzu ludzkiego serca. I tak właśnie okazywało się, że granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi tak, że by można było powiedzieć, że jedni są bezsprzecznie dobrzy, a drudzy są bezsprzecznie źli. Okazywało się, że granica między dobrem i złem przebiega wewnątrz człowieka, w jego sumieniu. I że to człowiek każdy musi starać się, żeby być po stronie dobra. Bo o ile zło jest czymś zaraźliwym, to możemy osiągnąć bez wysiłku, o tyle dobro jest czymś, o co trzeba się starać.

I już na poziomie tego pradawnego objawienia Boga tę prawdę zrozumiano. I ukazywali ją zwłaszcza ludzie, którzy byli głęboko Boży, i którym nadano z czasem nazwę *prorocy.* Kim byli prorocy? Otóż według naszego sposobu postrzegania proroków, prorok to jest człowiek, który zapowiada przyszłość. Ale to nie jest biblijna koncepcja proroka. Według Pisma Świętego i według tej rzeczywistości historycznej, którą Pismo Święte opisuje, *prorok* to jest człowiek, który patrzy na teraźniejszość, ocenia teraźniejszość, ocenia przeszłość z Bożej perspektywy po to, by w świetle tej religijnej oceny teraźniejszości i przeszłości budować przyszłość, kształtować przyszłość. Nie zapowiadać przyszłość — prorok nie jest meteorologiem. Prorok chce mieć żywy wpływ na postępowanie ludzi. Dlatego wzywa do odwrócenia się od tego, co złe, i zwrócenia się ku temu, co dobre. Kiedy państwo czytają księgi prorockie, to nie ma tam zapowiedzi, w każdym razie zbyt wielu, tego co będzie. Są natomiast surowe napomnienia pod adresem rodaków, napomnienia w związku z tym, co jest, albo w związku z tym, co było. Mamy tam napomnienia królów, mamy napomnienia książąt, mamy napomnienia kapłanów, napomnienia innych proroków, napomnienia ludzi bogatych, ale także napomnienia ludzi biednych. Wszyscy są napominani i wzywani do wierności Bogu. Jeżeli sobie te napomnienia wezmą do serca, należy się liczyć z tym, że ich życie ulegnie poprawie na dobre. Jeżeli nie — będzie psuło się coraz bardziej.

Co może nas dziwić? Ja przyznam się państwu — co mnie również dziwiło, a w pewnym sensie i nadal dziwi, kiedy czytam Pismo Święte — otóż surowość, ostrość, zdecydowanie i bezkompromisowość tych napomnień. Napomnień kierowanych pod adresem przywódców religijnych, i pod adresem przywódców politycznych. Napomnień formułowanych tak mocnym językiem, i tak dosadnie, że właściwie dzisiaj z taką samokrytyką w obrębie wspólnoty wierzących trudno się spotkać, żeby była posunięta aż tak daleko. U niektórych proroków jest to posunięte bardzo daleko. Natomiast taką najdalej posuniętą krytyką dziejów Izraela, historii Izraela, są trzy rozdziały, trzy przemowy które zachowały się jako trzy rozdziały w Księdze Ezechiela: rozdział 16, 20 i 23. Mamy tam tak mocną retrospekcję historii, że do dnia dzisiejszego Żydzi mówią, że te trzy rozdziały mogą czytać mężczyźni, którzy ukończyli trzydziesty rok życia. A przed trzydziestym rokiem życia tego głośno czytać nie powinni. I są to, zwłaszcza Księga Ezechiela, rozdział 16, takie teksty, których się publicznie nie czyta. Nigdy go też państwo nie usłyszą w kościele. Nie ma go w liturgii Kościoła — chociaż czytana jest Księga Ezechiela, te teksty są opuszczane. Może nas to dziwić i zaskakiwać ale okazuje się, że one nie są do publicznego czytania i rozważania ze względu na dosadność, na moc swoich sformułowań, na dosadność porównań, obrazów, ale także potępień, które tam się znajdują.

Więc widzimy, że to przemyślenie relacji z Bogiem odbywało się bardzo odważnie i bardzo bezkompromisowo. Możemy się dziwić, że te przekazy zostały spisane. Przecież zawsze istnieje pokusa żeby to, co niewygodne, to, co dosadne, co mocne, żeby to ubarwić, zmienić, opuścić, nadać jakiegoś innego kolorytu albo innej wymowy. Ale tak się nie stało.

Wspomnieliśmy o tym, i teraz trzeba nam ten wątek dopełnić, że przyszło wydarzenie, które te w miarę spokojne przekazywanie z pokolenia na pokolenie nagle zachwiało, gwałtownie zachwiało. Mówiliśmy dwa miesiące temu, że takim wydarzeniem stało się zburzenie Samarii i Królestwa Północnego, Królestwa Izraela, które miało miejsce w roku 722 przed Chr. Do dzisiaj zachowały się przekazy asyryjskie, tj. na terenie północnego Iraku, oraz teksty biblijne, z których wynika, z porównania jednych i drugich, że w ciągu kilkunastu lat pod koniec VIII wieku przed Chr. Asyryjczycy deportowali ok. 50 tysięcy Izraelitów. Wszystko to działo się ponad 2700 lat temu. Deportowali tych Izraelitów do Asyrii, na teren Mezopotamii, między Tygrysem i Eufratem. Osadzili ich tam. I w nowych warunkach, w warunkach tej przymusowej deportacji ci ludzie ustrzegli swojej tożsamości

i ustrzegli tych przekazów, które istniały wcześniej przez długie lata. Można by powiedzieć tak. Wierność Bogu choćby w tym, że mieli świadomość, kim są, zaowocowała tym, że mogli przetrwać. Te deportacje Asyryjczyków objęły w starożytności kilka milionów ludzi. Ale z tego kotła przetrwali, z tego kotła wyszli tylko Izraelici. Co ich ocaliło? Wiara w jedynego Boga i wierność jedynemu Bogu. I wierność tej pamięci, którą cierpliwie przekazywali.

I możemy domniemywać, że właśnie tam, w VII wieku przed Chr, w latach gdzieś ok. 680, 650, 620, zaczęły powstawać pierwsze zapisy, pierwsze teksty, pierwsze utrwalone na piśmie fragmenty tych przekazów. Być może wcześniej istniały jeszcze starsze — tego nie wiemy. Ale w tej krytycznej sytuacji, z daleka od własnej ojczyzny ci ludzie chcieli ocalić cząstkę tego, kim byli.

I wkrótce pojawiła się kolejna zagłada. Mianowicie miejsce Asyryjczyków na Bliskim Wschodzie zajęli Babilończycy. To był lud, który zamieszkiwał południową Mezopotamię, czyli południowe tereny Iraku, dzisiaj pogranicze Iraku i Kuwejtu. Babilończycy zajęli miejsce Asyryjczyków, przybyli raz jeszcze do Palestyny. I tym razem dokonali zburzenia Jerozolimy, świątyni jerozolimskiej, Królestwa Judy, i uprowadzili na wygnanie kilka tysięcy judzkich wygnańców. I te dwie fale wygnańców, z okolic Samarii i z okolic Jerozolimy, spotkały się ze sobą na obczyźnie. I w VI wieku przed Chr., ok. 580 – 560 roku przed Chr., zaczyna się aktywność pisarska, która nie miała sobie wcześniej równych. Mianowicie ponieważ ta pamięć, te przekazy ustne, ta pamięć o tych dziejach więzi z Bogiem była bardzo pojemna, bardzo duża, to zaczynają — żeby tego nie zapomnieć, żeby tego nie zatracić ponieważ ci stróżowie tradycji, ci pisarze, i ci mędrcy na wygnaniu zagrożeni są wymarciem — zaczynają to zapisywać, powstają pierwsze teksty. I te pierwsze teksty już tak na dobre zaczyna się układać w księgi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa najstarszą częścią Starego Testamentu, pierwszej części Pisma Świętego, które mamy, jest tzw. Pięcioksiąg Mojżesza czyli zbiór tradycji utrwalonych w księgach, których początki – tych tradycji – łączone są z osobą Mojżesza. Mojżesz żył ok. 1250 lat przed Chr. I przez kilkaset lat ta pamięć o Mojżeszu — powtarzam raz jeszcze: być może istniały również jakieś teksty, ale się nie zachowały, albo ich nie było — była przekazywana ustnie. I wreszcie wobec tego zagrożenia, że można się rozpłynąć, że nastawienie wrogów będzie jeszcze bardziej nieprzyjazne, pojawiają się zapisy, pojawia się tekst. Ponieważ ten tekst był bardzo długi, zapis obejmował kilkadziesiąt metrów spisanych na pergaminie czy na papirusie, podzielono go na pięć części po to, żeby można było łatwiej go używać. I w ten sposób wyłonił się Pięcioksiąg. I w najstarszym okresie nazwano te późniejsze księgi Biblii, te poszczególne utwory od pierwszych słów hebrajskich, które je rozpoczynały. One nie miały swoich tytułów. To było w formie zwoju bo nie było jeszcze książek takich, jakie my znamy, tylko potężny, długi zapis który zwijano, i na końcu przymocowywano drążki, i rozwijano. Tę pierwszą księgę nazwano Bereszit, bo rozpoczyna się od słów Bereszit bara Elohim itd., drugą nazwano Szemot od pierwszego słowa, trzecią Wajikra, czwartą Bemidbar, piątą Dwarim. To były pierwsze słowa w danym zapisie. Z czasem, kiedy już te księgi zostały przyjęte, otrzymały swoje tytuły. Tytuły, które mamy do dnia dzisiejszego. Pierwszą nazwano po łacinie Genesis — *Księga Początków,* w języku staropolskim nazwano to *Księga Rodzaju.* Drugą — *Księga Wyjścia,* trzecią — *Księga Kapłańska,* czwartą — *Księga Liczb,* piątą — *Księga Powtórzonego Prawa.* Kiedy my dzisiaj otwieramy Pismo Święte, to mamy te księgi. Ale one pierwotnie nie były rozłączane. Także dziś, kiedy Żydzi je przepisują na użytek synagogalny, do czytania w synagodze — bo nie mogą w synagodze czytać drukowanego tekstu, tylko muszą czytać tekst przepisany ręcznie, ze zwoju — kiedy więc czytają ten tekst, to czytają go, jeżeli tak można powiedzieć, w całości. Czytają go ciurkiem, czytają jeden epizod po drugim. Ono się nie dzieli na te poszczególne księgi.

Więc najstarsza część Starego Testamentu pochodzi z VI wieku przed Chr. I oto miejsce Babilończyków na Bliskim Wschodzie zajęli Persowie. To jest z kolei teren dzisiejszego Iranu. Babilończycy tak szybko, jak przyszli, tak szybko zostali pokonani, Persowie zajęli ich miejsce. I władca perski Cyrus zezwolił na powrót Izraelitów do swojej własnej ziemi. Niech państwo sobie wyobrażą, że tekst jego dekretu zachował się w Piśmie Świętym. Ale ten sam tekst zachował się na tzw. *cylindrze Cyrusa,* i jest przechowywany w British Museum w Londynie. A więc to, co mamy w Piśmie Świętym, istnieje niezależnie jako dekret królewski, przechowany poza Pismem Świętym, co nam potwierdza historyczność tego dekretu. Otóż Cyrus zezwolił Izraelitom na powrót z tego wygnania asyryjskiego i babilońskiego, na powrót z Mezopotamii. Oni wracają i mogą odbudować Jerozolimę,

mogą odbudować świątynię. Ale potrzebują jeszcze czegoś więcej.

I na zakończenie naszego dzisiejszego spotkania przyjrzymy się co to było to „coś więcej". Została odbudowana świątynia, została odbudowana Jerozolima, i w połowie V wieku, ok. roku 458 pojawia się w Jerozolimie kapłan Ezdrasz, który chce zachęcić swoich rodaków do wierności Bogu. I po raz pierwszy, przynajmniej na tyle, na ile my wiemy, w sąsiedztwie świątyni jerozolimskiej, gdzie składano ofiary krwawe, ofiary ze zwierząt, ma miejsce obrzęd, o którym wcześniej nigdy nie słyszeliśmy. Otóż to wydarzenie jest opisane w Księdze Nechemiasza w 9 rozdziale. Przypominam że dotyczy wydarzenia, które rozegrało się w połowie V wieku przed Chr., około roku 450 (Neh 7, 72).

> Gdy nadszedł siódmy miesiąc - a Izraelici mieszkali już w miastach swoich

Siódmy miesiąc to jednocześnie był pierwszy miesiąc jesieni, w którym przypadał religijny Nowy Rok. Do dzisiaj tak jest w kalendarzu żydowskim. Kalendarz żydowski rozpoczyna się od przesilenia jesiennego, czyli przypada to mniej więcej w końcu września. Izraelici po powrocie z wygnania urządzili się już, zamieszkali w swoich domach. Ale okazało się, że świątynia i ofiary nie wystarczą. Potrzeba coś więcej.

> Wtedy zgromadził się cały lud, jak jeden mąż, na placu przed Bramą Wodną. I domagał się od pisarza Ezdrasza, by przyniósł księgę Prawa Mojżeszowego, które Pan nadał Izraelowi.

Po raz pierwszy słyszymy o tym, że lud, wierni domagają się by przyniesiono im księgę, przyniesiono im tekst, przyniesiono im zapis. Powiedzieliśmy przedtem: cała ta wierność Bogu była przekazywana ustnie. W VI wieku powstał pierwszy zbiór, który utrwalił te doświadczenia wyjścia z Egiptu oraz pamięć o patriarchach, oraz wyznanie wiary w Boga Stworzyciela, a także całe prawodawstwo, które wynikało z Przymierza zawartego na Synaju. I ludzie, wierni proszą kapłana Ezdrasza, żeby im ten tekst przyniósł, i będą chcieli, żeby im odczytał. Zatem kapłan, który do tej pory składał ofiary, teraz otrzymuje nowe zadanie. Mianowicie jego powinnością będzie zapoznanie ludzi z tekstem, ludzi z księgą.

> Pierwszego dnia siódmego miesiąca kapłan Ezdrasz przyniósł Prawo przed zgromadzenie, w którym uczestniczyli przede wszystkim mężczyźni, ale także kobiety oraz wszyscy inni, którzy byli zdolni słuchać.

Mamy więc pierwszy raz zgromadzenie, wspólnotę, w której są mężczyźni dlatego, że zarówno religia żydowska, jak w ogóle religie semickie to jest męska rzecz. Sprawa wyznawania Pana Boga to jest przede wszystkim obowiązek mężczyzny. Ale były także kobiety, to też bardzo ważne, oraz ci, „którzy byli zdolni słuchać". Czyli nie było zapewne niemowląt, tylko dzieci, starsze dzieci i młodzież. Pojawia się pierwsze zgromadzenie. Dowiadujemy się, że w sąsiedztwie Bramy Wodnej, tuż nieopodal świątyni jerozolimskiej.

> I czytał z tej księgi, zwrócony do placu znajdującego się przed Bramą Wodną, od rana aż do południa przed mężczyznami, kobietami i tymi, którzy mogli rozumieć; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa.

Od rana aż do południa. Ponieważ to jest siódmy miesiąc, to jest druga połowa września. W tym czasie w Jerozolimie ciągle jest jeszcze ciepło, a w południe nawet bardzo gorąco. Zatem to, co najważniejsze, również praca, jest od wczesnego rana do południa, potem odpowiednik naszej sjesty, i dopiero przed wieczorem ewentualnie jakieś zajęcia. Kapłan Ezdrasz czyta z tej księgi wiele godzin. Jeszcze raz państwu podkreślam — pierwsza wzmianka o istnieniu księgi świętej, Pisma Świętego! I pierwsza wzmianka o jego liturgicznym czytaniu wobec mężczyzn, kobiet i dzieci!

> Pisarz Ezdrasz stanął na drewnianym podwyższeniu, które zrobiono w tym celu.

Popatrzmy — prawie jak tutaj, po to, żeby można było go widzieć.

> A przy nim stanęli po prawicy: Mattitiasz, Szema, Anajasz, Uriasz, Chilkiasz i Maasejasz; a po lewicy: Pedajasz, Miszael, Malkiasz, Chaszum, Chaszbaddana, Zachariasz i Meszullam.

Sześciu z tej, sześciu z tej, i on w środku. A więc uroczyste czytanie księgi świętej, uroczyste czytanie Tory, bo taka była hebrajska nazwa. Czyli uroczyste czytanie Pięcioksięgu Mojżesza. Dowiadujemy się z tego fragmentu, że w roku 458 przed Chr. ten Pięcioksiąg istniał. Że czytano go uroczyście — ale nie tylko to.

> Ezdrasz otworzył zwój na oczach całego ludu - znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy otworzył, cały lud powstał.

Państwo widzą analogię do tego? Nasz liturgiczny zwyczaj czytania Pisma Świętego, a przede wszystkim Ewangelii, sięga początkami tego właśnie wydarzenia. My dokładnie dzisiaj zachowujemy się tak samo, jak dwa i pół tysiąca lat temu w Jerozolimie zachowywali się Izraelici. Tam, gdzie się czyta Pismo Święte, jest podwyższenie. Musi to być uroczyste. Słuchają ludzie, wierni obojga płci. Otwiera się księgę — dzisiaj, kiedyś zwój — na oczach ludzi.

> I Ezdrasz błogosławił Pana, wielkiego Boga, a cały lud podniósłszy ręce odpowiadał: Amen! Amen!

Kiedy my czytamy dzisiaj, mówimy: „Oto Słowo Boże. Bogu niech będą dzięki.", „Oto Słowo Pańskie", również po Ewangelii. Natomiast oni po przeczytaniu danego fragmentu podnosili ręce do góry i wołali „Amen! Amen!", czyli po polsku „Niech tak się stanie, niech tak się stanie", „Niech tak będzie, niech tak będzie". Pierwsze uroczyste czytanie Pisma Świętego! I dalej:

> Potem oddali pokłon i padli przed Panem na kolana, twarzą do ziemi. A lewici: Jozue, Bani, Szerebiasz, Jamin, Akkub, Szabbetaj, Hodiasz, Maasejasz, Kelita, Azariasz, Jozabad, Chanan, Pelajasz objaśniali ludowi Prawo, podczas gdy lud pozostawał na miejscu: Czytano więc z tego zwoju, zwoju Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie.

I tutaj dochodzimy do pointy naszej refleksji. Mogą sobie państwo wyobrazić kapłana Ezdrasza, który czyta ten tekst, tysiące wiernych, którzy go słuchają. Ponieważ daleko nie słychać — nie było mikrofonu — to lewici przekazują treść dalej, powtarzają. Natomiast Ezdrasz dodaje — właśnie co? Tutaj uczeni są podzieleni. Jedni mówią, że Ezdrasz komentuje, objaśnia te wersety, które są czytane. Tak jak my dzisiaj objaśniamy, tak np. jak objaśniliśmy sobie to opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka, czy opowiadanie o stworzeniu mężczyzny i kobiety. Ezdrasz objaśnia. A inni mówią: „Nie, to nie chodzi o komentarz. Chodzi o to, że księgi święte były napisane w języku hebrajskim. Natomiast Izraelici na wygnaniu nauczyli się języka aramejskiego, który jest co prawda podobny, ale inny. Dlatego Ezdrasz czyta im po hebrajsku i dodaje przekład w języku aramejskim, żeby mogli zrozumieć."Ten przekład w języku aramejskim nosi nazwę *Targum.*

Tak dochodzimy do myśli, która wprowadza w nasze następne spotkanie, następną konferencję. Obok zjawiska czytania Pisma Świętego pojawia się zjawisko jego komentowania i jego tłumaczenia na inny język. I tym właśnie zajmiemy się w przyszłości. Po raz pierwszy na ponad 400 lat przed Chr. Pismo Święte jest publicznie czytane, komentowane i przekładane na język aramejski. Ten przekład, powtarzam, nosi nazwę Targum. Tak rodzi się zjawisko przekładu. My dzisiaj korzystamy cały czas z przekładów. I zobaczymy korzenie przekładu na innym przykładzie — ale to w styczniu.

Bardzo serdecznie państwa zapraszam na drugi poniedziałek stycznia, 9 I. Życzę dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt. A przed życzeniami jeszcze raz zachęcam, żeby skorzystać z oferty Białego Kruka. Jest taka pozycja, która ukazała się dosłownie w tych dniach. To jest jeden z tomów całości, która obejmuje całe dzieje Polski. Ale ukazał się tom, który dotyczy ostatniego odcinka tych dziejów, czyli wieku XX. Został nazwany: „Czas walki z Bogiem. Kościół na straży polskiej wolności". Bardzo ciekawy tekst, i bardzo piękne historyczne zdjęcia. Tekst pana prof. Andrzeja Nowaka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt, wszystkiego dobrego na Nowy Rok — bo to już taki czas życzeń. Niech Pan Bóg państwu błogosławi i strzeże, i prowadzi.
Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo dziękuję!

6.4 Cztery poziomy językowe w Piśmie Świętym (9 stycznia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! Witam bardzo serdecznie i jak zawsze, a teraz tym więcej, ponieważ mamy pierwsze dni nowego roku, zacznijmy od modlitwy.
W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Jeszcze raz noworocznie i bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Mam nadzieję, że święta Bożego Narodzenia przebiegły pomyślnie. Również mam nadzieję, że pierwszy tydzień nowego roku rozpoczął się dla państwa dobrze. I na progu tej duchowej i intelektualnej przygody, która nas czeka, też raz jeszcze składam wszystkim, i siostrom zakonnym, które tutaj widzę, i paniom, i panom, bardzo serdeczne noworoczne życzenia z nadzieją, że będą się spełniały w ciągu tego roku. I z nadzieją, że pomimo wszystkich trudności i wyzwań, przed jakimi stajemy, ten nowy rok będzie dla nas pomyślny i dobry.

Rozpoczynamy kolejną konferencję, której przedmiotem jest refleksja nad genezą, nad powstaniem, nad naturą Pisma Świętego. Na razie skupiamy się nad Starym Testamentem, ale jeżeli Pan Bóg pozwoli, to na jednej z przyszłych konferencji, zapewne w marcu czy w kwietniu, przejdziemy do Nowego Testamentu i ukażemy, że podobne mechanizmy i podobne procesy, które stały u początków Starego Testamentu, również towarzyszyły powstaniu Nowego Testamentu.

Póki co chciałbym bardzo zwięźle przypomnieć to, o czym mówiliśmy do tej pory, po to, abyśmy dzisiaj posunęli się krok naprzód. Dlatego, że chciałbym państwu powtórzyć raz jeszcze że byłoby idealnie gdyby ci, którzy biorą udział w konferencjach, samodzielnie sięgnęli po Pismo Święte czytając codziennie choćby po jednym rozdziale — czy to ze Starego Testamentu, czy z Nowego Testamentu, choćby po to, żeby samemu osobiście zakosztować tej radości i głębi Słowa Bożego i słowa ludzkiego, jakim jest Pismo Święte. Moim zadaniem, moim celem, też takim ideałem, wzorem, do którego dążę, jest to, żeby państwo w tę samodzielną lekturę Pisma Świętego trochę wprowadzić pokazując, jak ono powstawało, i pokazując jak to było u początków, na długo jeszcze zanim przyszedł Jezus Chrystus i zanim pojawiło się chrześcijaństwo.

Powiedzieliśmy zatem, że Pismo Święte wyrosło z przekonania, z przeświadczenia, które ma racjonalne podstawy — i na to też zwróciliśmy uwagę — że Bóg istnieje, to jest po pierwsze, i że Bóg objawia się człowiekowi. I właśnie tę racjonalność wiary w Boga bardzo mocno podkreślaliśmy. Że właściwie to niewiara w Boga potrzebuje uzasadnienia, mówiąc jeszcze jaśniej. Wiara w Boga nie potrzebuje uzasadnienia, natomiast uzasadnienia potrzebuje niewiara w Boga. Dlatego, że to właśnie niewiara, ateizm, jest czymś dalekim od racjonalności, która jest właściwa człowiekowi.

Więc Bóg objawiał się człowiekowi na rozmaite sposoby. I te doświadczenia tego ukazywania się Boga, objawienia się Boga, stawały się przedmiotem zbiorowej pamięci, najpierw oczywiście indywidualnej, osobistej pamięci. I ta pamięć o tych przeżyciach, o tych doświadczeniach ze spotkania z Bogiem, przeżywania Pana Boga, ta pamięć była przekazywana z pokolenia na pokolenie tak długo, jak długo sytuacja Izraelitów, bo to oni przede wszystkim jako pierwsi doświadczyli tego objawienia się Boga, dopóki ich sytuacja była w miarę spokojna. Zwróciliśmy uwagę na to, że gdy pojawiły się czasy kryzysu, a taki kryzys nastąpił wraz z wygnaniem Izraelitów do Asyrii w VIII wieku przed Chr., a później wraz z wygnaniem mieszkańców Jerozolimy i Judy do Babilonii w VI wieku przed Chr. Otóż wtedy właśnie ta zagłada, ta katastrofa, ta klęska spowodowała to, że następowało powoli przejście od pamięci do zapisów. Od polegania tylko na opowiadaniach, na narracji, do tekstu. Ponieważ świadkowie tej tradycji, nosiciele tej tradycji — zapewne ludzie, którzy cieszyli się wielką czcią i szacunkiem — w tej sytuacji wygnania, katastrofy ich, gdy życie było zagrożone, to konsekwentnie ta treść świętej tradycji była utrwalana na piśmie. I tak pojawiały się pierwsze zapisy, pierwsze teksty. I te teksty od tej pory stawały się nośnikami pamięci. Powiedzieliśmy, że według naszej wiedzy pierwsze księgi święte w takim kształcie, w jakim je obecnie mamy w Piśmie Świętym, powstały zapewne w VI w. przed Chr., czyli w warunkach wygnania babilońskiego. Otóż te księgi święte — i to jest teraz pewna nowość, na którą chciałbym zwrócić państwa uwagę, bo zaraz będziemy posuwali się dalej — te księgi święte zachowały materiał, zachowały tworzywo dwojakiego rodzaju. Tutaj dobrze nam będzie, wygodnie nam będzie polegać na badaniach uczonych niemieckich, którzy w XX wieku, kilkadziesiąt lat temu prowadzili bardzo wnikliwe dociekania na ten temat, i podzielili to tworzywo ksiąg świętych na dwie odmiany, na dwa typy, na dwa gatunki. Jeden nazwali po niemiecku Heilgeschichte, znaczy to po polsku *Historia zbawienia.* Otóż te mate-

riały, to tworzywo zachowywało pamięć o tym, jak Bóg stopniowo, kolejno z pokolenia na pokolenie objawiał się człowiekowi. Jak objawiał się Abrahamowi i jego potomkom, jak Bóg wchodził w dialog z Mojżeszem, jak później objawiał się w historii biblijnego Izraela. I to tworzywo ma charakter narracyjny, tzn. to są opowiadania. Gdy otworzą państwo Pismo Święte Starego Testamentu to wiemy doskonale, że na początku mamy opowiadania. Opowiadanie o stworzeniu świata, opowiadanie o stworzeniu człowieka, opowiadanie o Kainie i Ablu, opowiadanie o potopie, opowiadanie o Noem, opowiadanie o wieży Babel, opowiadania o Abrahamie, opowiadania, opowiadania, opowiadania. I można zamknąć oczy — jeżeli ktoś będzie pięknie czytał te opowiadania, bądź je streszczał — można przenosić się dzięki tym opowiadaniom w ten dawny starożytny świat. I rzeczywiście te opowiadania są bardzo budujące i bardzo piękne, i ukazują obecność Boga w historii tamtych ludzi, w dziejach tamtych ludzi. A przez to samo gdy czytamy te opowiadania, zastanawiamy się nad obecnością Boga w naszym własnym życiu. Każdy z nas ma w sobie coś z Adama i jego nieposłuszeństwa. Każdy z nas ma w sobie coś z ciekawości Ewy. W każdym z nas drzemią pokusy, które znalazły wyraz w bratobójstwie, chociaż na szczęście u nas nie jest to posunięte aż tak daleko. Każdy z nas ma coś ze sprawiedliwego Noego. Ale też każdy z nas ma coś z tego Noego, który gdy się upił i leżał w namiocie, stał się przyczyną i sposobnością do występku. Każdy z nas ma w sobie coś z Abrahama i jego powołania. I każdy z nas ma w sobie coś z ofiary, jakiej Bóg wymagał od Abrahama. A więc czytamy te opowiadania, przekładamy karty Biblii i spotykamy ludzi, wielkich bohaterów wiary, którzy pod wieloma względami byli bardzo podobni do nas. Można by powiedzieć nieco mądrzejszym językiem, że takie czytanie ksiąg świętych ma charakter egzystencjalny. Znaczy to, że te opowiadania, które czytamy, te narracje, które potrafimy sobie wyobrazić, odnosimy do tego, co sami przeżyliśmy. I dzięki temu możemy również nasze życie odnieść do Pana Boga, możemy również Go przepraszać i prosić, zawierzyć Mu i dziękować Mu, możemy Go uwielbiać. A więc podobne odczucia, jakie żywili tamci ludzie, stają się również naszym udziałem. I na tym polega czytanie tych właśnie partii, tych tekstów, tych fragmentów narracyjnych. Nie mają one tylko charakteru informacyjnego, sprawozdawczego, tylko one chcą nas pobudzić do tego, abyśmy podjęli i poszli tą samą drogą wiary. Czasami ta droga wiary jest trudna, jak droga wiary Abrahama albo Mojżesza, albo niektórych sędziów, królów, czy zwłaszcza proroków. Czasami ta droga wiary jest wymagająca — ale nic, co jest piękne i szlachetne, nie przychodzi łatwo. I Pismo Święte nas w tym upewnia. I zwrócą państwo uwagę na to, że właśnie te części narracyjne czyta się dużo łatwiej, one wyzwalają naszą wyobraźnię, one przywołują rozmaite skojarzenia. I one przekazywane z pokolenia na pokolenie również stawały się punktem wyjścia do sztuki, do malarstwa, do ikonografii. Jeżeli pójdziemy do muzeum, słuchamy muzyki, oglądamy obrazy, oglądamy wspaniałe rzeźby, oglądamy pomniki architektury — to tam te rozmaite biblijne aluzje, biblijne postacie są obecne.

I wróćmy na chwilę znów do tych niemieckich badań. Otóż Niemcy ustaliwszy, że w księgach świętych są materiały narracyjne, owa Heilgeschichte, ta *Historia zbawienia,* historia relacji człowieka z Bogiem, rozpoznali również i drugi wątek, który jest na kartach Pisma Świętego obecny. I nazwali go po niemiecku Heilgesätz, znaczy to po polsku *Święte prawo.* Otóż powiedzieli mniej więcej tak, że Bóg objawia się człowiekowi. A człowiek odpowiada Bogu, i odpowiada Bogu na dwa sposoby. Jeden sposób odpowiedzi Bogu to jest właściwe postępowanie. Otóż Bóg nie tylko chce nam oznajmić, ukazać, objawić siebie. Bóg nas chce dla siebie samego pozyskać. Chce nas przetwarzać i czynić nas dobrymi. Otóż takie podstawowe wezwanie, które pojawia się na kartach Starego Testamentu, przede wszystkim w Księdze Kapłańskiej, ale nie tylko, brzmi:

> «Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty» mówi Pan.

Otóż postępowanie tych, którzy wierzą w Boga, ma mieć charakter *teomorficzny.* Znaczy to po polsku: ma być naśladowaniem Pana Boga. Musimy Pana Boga poznać po to, by Go naśladować. Nie można dobrze postępować, moralnie postępować, nie można znać zasad Bożej moralności jeżeli ktoś nie wie, kim jest Pan Bóg, jeżeli ktoś nie ma prawdziwego, właściwego wizerunku Pana Boga. Zatem nie wystarczy wierzyć w Boga — trzeba mieć jeszcze w sobie właściwy jego obraz. Jeżeli ten obraz jest karykaturalny, to i sumienie człowieka, i wnętrze człowieka może karykaturalnie odzwierciedlać to, w co człowiek wierzy. I za tym może iść również karykaturalne postępowanie. Otóż Pismo Święte bardzo mocno podkreśla, że gdy poznajemy Pana Boga, i poznajemy Go właściwie — na to zwracali

przede wszystkim uwagę prorocy mówiąc: „Poznajcie Pana", i to poznanie Pana jest początkiem mądrości — więc gdy Go poznajemy, to możemy stosownie do tego układać swoje życie, bo właściwie rozpoznajemy Jego wolę.

Dlatego na kartach ksiąg świętych obok tego tworzywa narracyjnego, obok tych opowiadań, które łatwo zapadają nam w pamięć, mamy także rozmaite przepisy, rozporządzenia, rozstrzygnięcia i postanowienia, i normy postępowania. I z tym mamy znacznie większy kłopot. Jedne połączone są z drugimi. Można by powiedzieć tak. Wśród tych najstarszych ksiąg Starego Testamentu, które stanowi Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, i Powtórzonego Prawa, Księga Rodzaju w całości ma charakter narracyjny, zatem czyta się ją bardzo gładko. Księga Wyjścia w większości ma charakter narracyjny, ale pod koniec zawiera prawodawstwo, zarówno przepisy dotyczące sprawowania kultu, jak i przepisy dotyczące moralności. I wtedy te przepisy wydają się nam znacznie trudniejsze, i mamy ochotę je opuścić. Wydają się nam mniej ciekawe. Księga Kapłańska zawiera prawie wyłącznie przepisy, normy, rozporządzenia, i tylko cztery króciutkie fragmenty narracyjne. Do tego stopnia niewidoczne, że mogą w ogóle ujść naszej uwadze. Księga Liczb znów zawiera narrację, ale także i przepisy. I wreszcie Księga Powtórzonego Prawa ma charakter norm, przepisów, rozporządzeń. I drodzy państwo, tak, jak nie można wyobrazić sobie kogoś, kto przy dzisiejszym ruchu prowadzi samochód nie znając w ogóle kodeksu drogowego i nie mając pojęcia o zasadach ruchu drogowego, to tym bardziej nie można wyobrazić sobie człowieka, który przystępuje do lektury Pisma Świętego i wyobraża sobie, że będzie to wyłącznie lektura lekka, łatwa i przyjemna, coś na podobieństwo telewizyjnych seriali, albo na podobieństwo powieści przeznaczonych do czytania w pociągu czy na plaży. Otóż Pismo Święte nie jest przeznaczone do takiego łatwego czytania. Jeżeli są w nim fragmenty — a są — o charakterze narracyjnym, z których dowiadujemy się o Bogu i o tym, jak On objawia się człowiekowi, to są w nim również fragmenty, i to zupełnie duże, o charakterze normatywnym, etycznym.

Problem polega na tym, że te przepisy i rozporządzenia zostały utrwalone na piśmie ponad dwa i pół tysiąca lat temu. Problem polega na tym, że one dotyczą innego świata, jeżeli chodzi o rozmaite zawarte w nich detale, szczegóły i uwarunkowania. Tamten świat dwa i pół tysiąca lat temu różnił się diametralnie od naszego. Ale tamten człowiek, człowiek starożytny, w tym, co najważniejsze, w tym, co dotyczy ludzkiej godności, co dotyczy ludzkiej wielkości, co dotyczy natury człowieka, był taki sam, jak my. Ten człowiek odczuwał te same pokusy, odczuwał to samo zwątpienie, tę samą nadzieję, ulegał tej samej rozpaczy, był tak samo podatny na kłamstwo, na propagandę. Ten człowiek poszukiwał szczęścia i wierności, i dobroci, i cenił lojalność i wierność. A więc wartości, które wyznawali ci ludzie, były takie same. I teraz trudność w odczytywaniu tych części prawodawczych polega na tym, że bez odpowiedniego przygotowania, bez znajomości tych realiów historycznych sprzed dwóch i pół tysiąca lat, bardzo trudno, a czasami wręcz niemożliwe jest nam zrozumieć rozmaite aspekty tego prawodawstwa. Ktoś z państwa może powiedzieć: „No przecież powinno ono być jakoś uniwersalne". W tym, co istotne, ono jest uniwersalne. Fundamentem moralności Starego Testamentu jest dziesięć Bożych Przykazań. I można by powiedzieć tak: dziesięć Bożych Przykazań to jest podstawa, to jest trzon, to jest sedno. Natomiast wszystko inne, co czytamy, co dotyczy moralności i etyki, stanowi komentarz i rozwinięcie dziesięciu Bożych Przykazań, dostosowane do rozmaitych warunków, okoliczności, i do rozmaitych potrzeb tamtych ludzi, ale także naszych. Jeżeli w naszych czasach wydawane jest np. prawo drogowe, kodeks drogowy, które co parę miesięcy czy co jakiś czas są nowelizowane, jeżeli wychodzi dla przykładu prawo medyczne i natychmiast musi być nowelizowane, zmieniane, poprawiane, uzupełniane, dopowiadane i aktualizowane, to także i tamte przepisy wymagają komentarza i wymagają aktualizacji. I cała umiejętność polega na tym, żeby to uznać. Gdy więc czytamy Pismo Święte Starego Testamentu i natrafiamy na rozmaite rozporządzenia dotyczące niewolników i panów, dotyczące sytuacji w rodzinie, dotyczące układów rodzinnych i między ludźmi, dotyczące układów plemiennych i stosunku wobec obcych, dotyczące pożyczek i dotyczące dobroczynności itd, to pod wieloma szczegółami one odzwierciedlają inny świat. Ale w tym, co istotne, mają i nam bardzo wiele do powiedzenia. I w gruncie rzeczy na nich opiera się moralność ludzi religijnych. Tak więc streszczając to w dwóch zdaniach widzimy wyraźnie, że:

- Pismo Święte opowiada nam o Bogu, który objawia siebie człowiekowi. I to jest ta *Historia zbawienia,* ta Heilgeschichte.

- I Pismo Święte zawiera odpowiedź człowieka na to objawienie się Boga. I to jest *Święte prawo,* wyznaczające ramy i zasady postępowania. To jest to Heilgesätz.

Do tego dochodzi — ale nie będziemy o tym mówić dzisiaj, tylko przy innej okazji — jeszcze jeden wymiar ludzkiej odpowiedzi na objawienie się Boga, który w Piśmie Świętym jest bardzo wyraźnie obecny. Mianowicie obok postępowania, właściwego, moralnego postępowania, dobra, właściwa odpowiedź człowieka udzielana Bogu to jest modlitwa, to jest pobożność, która znajduje wyraz w naszej modlitwie — zarówno publicznej, wspólnotowej, czyli we wspólnym oddawaniu czci Bogu, w kulcie, jak i w modlitwie indywidualnej. I tutaj państwo doskonale wiedzą, że Pismo Święte Starego Testamentu jest kopalnią modlitwy. A taką księgą modlitwy jest Księga Psalmów. Jeżeli ktoś nie umie się modlić albo mówi, że nie umie się modlić, albo wydaje mu się, że nie umie się modlić, trzeba wziąć do ręki Księgę Psalmów. I tam z pewnością wśród tych stu pięćdziesięciu modlitw, dłuższych i krótszych, znajdziemy takie, które staną się naszą modlitwą — jeżeli nie w tej chwili i nie tego dnia, to nawet modlitwą na całe tygodnie, na miesiące, a może i na całe życie. Może jest tak, że ktoś z państwa ma swój ulubiony psalm. Może jest tak, że ktoś z państwa zna na pamięć jakieś fragmenty tej psalmicznej modlitwy — czy to będzie Psalm 50:

> Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim,
> w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją!

i tak modli się człowiek ukorzony przed Bogiem. Czy to będzie Psalm 22, który jest wielkim jękiem człowieka udręczonego. Czy to są tzw. psalmy pasterskie (Ps 23):

> Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie. Pozwala mi przebywać na zielonych polach.

Czy to jest wychwalanie Pana Boga w rozmaitych zjawiskach przyrody, poczynając od upału aż po mróz. Czy to są psalmy pielgrzymkowe — każdy znajdzie dla siebie tam swoją modlitwę. Zwróćmy uwagę, że te modlitwy zostały zapisane, i obok prawodawstwa weszły w skład ksiąg świętych. I w ten sposób wiemy trzy rzeczy.

- Pierwsze: istnieje Bóg, który objawia nam siebie, i możemy Go poznać. A jego przymioty to miłość i miłosierdzie.
- Po drugie: trzeba odpowiadać Panu Bogu poprzez właściwe postępowanie, poprzez moralność, która naśladuje Pana Boga i jest zgodna z Jego wolą.
- I po trzecie: trzeba odpowiadać Bogu przez osobistą i zbiorową pobożność, przez rozmowę z Bogiem, która nosi nazwę *modlitwa.*

Gdy te trzy elementy najpierw w sobie tak zsynchronizujemy, zbierzemy, wtedy lektura Pisma Świętego staje się czymś oczywistym i zrozumiałym. Bo będziemy mogli w Piśmie Świętym odróżnić te fragmenty narracyjne, które wyzwalają naszą wyobraźnię, te fragmenty etyczne, moralne, które przypominają nam nasze powinności, i wreszcie te fragmenty, gdzie dominuje modlitwa, i które nam pokazują, że szczytem wejścia w dialog, w kontakt z Bogiem jest odpowiedź, jakiej Mu udzielamy w modlitwie.

Miesiąc temu, na spotkaniu grudniowym, posunęliśmy się dalej. Powiedzieliśmy, że w VI wieku zostały spisane pierwsze księgi święte, i one powstały, zostały spisane w języku hebrajskim, bo to był język święty. Żydzi nazywają go do dnia dzisiejszego kodesz — *język święty.* Twierdzą — co do tego pewności nie ma, ale wiedzieć warto — że hebrajski będzie językiem, którym wszyscy będą mówić w niebie. Więc wcześniej czy później trzeba się będzie hebrajskiego nauczyć. Na ten temat trwała zresztą na początku XVII wieku bardzo ciekawa dyskusja. Kilka lat temu wspominałem o tej dyskusji. Mianowicie odbywała się ona w Piotrkowie Trybunalskim. Spotkali się ze sobą rabini i franciszkanie. I dyskusja dotyczyła tego, jakim językiem będzie mówić się w niebie. Rabini dowodzili, że to hebrajski dlatego, że hebrajski był językiem raju, językiem, którym mówił Adam i Ewa. A skoro był językiem raju, to będzie i językiem raju w przyszłości. Natomiast franciszkanie

twierdzili że właśnie dlatego, że hebrajski stał się językiem raju i został nadużyty i przez Ewę, i przez Adama, to spełnił w zasadzie swoją rolę, i w niebie będzie się mówiło po polsku. Nie było co do tego zgody pomiędzy rabinami i franciszkanami, spór jest do dzisiaj nierozstrzygnięty. I jeżeli ktoś z państwa chciałby się włączyć to jest okazja, żeby go podjąć i też swoje zdanie wyrazić. Ja osobiście przychylam się do tego poglądu, że językiem nieba będzie polski mimo wszystko. W końcu to, co tutaj mówimy,w końcu jakoś Pana Boga zobowiązuje do tego, żeby nie kazał nam się uczyć wszystkiego od nowa.

Więc pierwotnym językiem był hebrajski, językiem ksiąg świętych. I powiedzieliśmy przed miesiącem, że w nowej sytuacji, w sytuacji wygnania babilońskiego doszło do tego, że językiem tych wygnańców stawał się, na skutek tych uwarunkowań związanych z wypędzeniem, język aramejski. Języki hebrajski i aramejski są do siebie bardzo podobne, bo jeden i drugi jest językiem semickim. Ale różnią się tak, jak różni się język polski i język słowacki, albo język polski i język czeski. Na dobrą sprawę gdy się wsłuchujemy na Słowacji w to, co mówią Słowacy, potrafimy to zrozumieć. Podobno im jest znacznie łatwiej zrozumieć polski. To samo dotyczy Czechów. Natomiast jeżeli chodzi o hebrajski, mamy do czynienia również z daleko idącym podobieństwem, ale to jest inny język, niż język aramejski.

I zakończyliśmy miesiąc temu naszą refleksję na tym, jak to po powrocie z wygnania, po powrocie z Babilonu do Jerozolimy, po odbudowie świątyni jerozolimskiej — do tego też jeszcze wrócimy na jednym z przyszłych spotkań — gdy sytuacja się ustabilizowała, sytuacja polityczna i społeczna w Jerozolimie, wtedy postanowiono wykorzystać te księgi święte, które już od pewnego czasu istniały. Przypominam państwu to, co wtedy powiedziałem. Świątynia, świątynia jerozolimska. W świątyni spełniali swoje funkcje kapłani. Podstawowym zadaniem kapłanów było składanie ofiar, były to ofiary krwawe ze zwierząt. Na tym polegała w gruncie rzeczy religijność przed wygnaniem babilońskim.

Ale po powrocie z wygnania ta religijność zaczyna być, nie waham się użyć tego słowa, wysublimowana, uduchowiona. Zaczynają Izraelici zdawać sobie sprawę z tego, że jest coś niewłaściwego w tym, że ludzie grzeszą albo ludzie proszą Boga, i płacą za to swoim życiem zwierzęta. Że im więcej ludzie grzeszą, tym więcej zwierząt się zabija i składa na ofiarę. Zaczęto rozumieć, że Bóg ani nie potrzebuje krwi zwierząt, ani się w niej nie lubuje. I że ten kult ofiarniczy, sięgający jeszcze odległych czasów, nie może być jedynym sposobem czci Boga. Z czasem okaże się, że nie może być w ogóle sposobem czci Boga. I od czasów Jezusa Chrystusa, i w ogóle w chrześcijaństwie, nie ma mowy o żadnym składaniu krwawych ofiar. Nikomu nie przychodzi do głowy, żeby z pobudek religijnych zabijać zwierzęta. Ale wtedy tak było.

I oto w V wieku przed Chr. Izraelici dochodzą do wniosku, przynajmniej niektórzy, że musi istnieć inna forma oddawania czci Bogu. Musi istnieć inny sposób, żeby do Boga trafiać, Boga wyznawać, i wyznawać Mu swoją wierność. Ten inny sposób to refleksja, medytacja, czytanie, rozważanie ksiąg świętych. Czyli powrót do tradycji ojców, ale tradycji już nie przekazywanej ustnie z pokolenia na pokolenie, lecz tradycji, która znalazła wyraz w księgach, w zapisach, w tekstach. I drodzy państwo, to zjawisko można by streścić tak. Izraelici, starożytni Izraelici stworzyli Biblię. Ale Biblia im się odwdzięczyła i stworzyła, tak na dobre, Izrael. Dlatego, że oni stali się narodem Księgi. I oprócz wszystkich pożytków i korzyści, jakie związane są z Pismem Świętym, z Biblią, jedna korzyść z edukacyjnego punktu widzenia jest niewątpliwa. Proszę sobie wyobrazić, że bardzo szybko wykrystalizował się zwyczaj, że każdy mężczyzna — a mężczyzna to osoba płci męskiej, która skończy 13 lat życia wg. tamtego sposobu myślenia, i tak jest po dzień dzisiejszy wśród Żydów — powinien być zdolny do samodzielnego czytania księgi świętej. W związku z tym już w czasach przedchrześcijańskich usunięto wśród Izraelitów zjawisko analfabetyzmu. Każdy dorosły Żyd musiał umieć czytać, oczywiście także pisać. Ale obowiązku pisania nie było, obowiązek czytania – tak. I w czasach przedchrześcijańskich Izraelici osiągnęli to, co w Europie dokonało się dopiero w wieku XX — likwidacja zjawiska analfabetyzmu. Natomiast w niektórych regionach świata jak Afryka, Madagaskar, Azja, trwa ono nadal. Żyją setki milionów ludzi, którzy nie umieją czytać i pisać. W obecnych czasach jedynym sposobem percepcji świata jest dla nich telewizja, oni oglądają obrazki i to wszystko. Rozumieją, bądź nie rozumieją tego, co się mówi, natomiast tekst jako taki dla nich nie istnieje.

Powtarzam więc, że Izraelici stworzyli księgi święte, a księgi święte odwzajemniły tę decyzję

i z kolei stworzyły Izraelitów jako naród wykształcony, i przykładający do wykształcenia ogromne znaczenie. Tak jest do dnia dzisiejszego. I nie trzeba państwu tłumaczyć ani uzasadniać, że najpiękniejszym, najlepszym, najskuteczniejszym, najważniejszym darem, jaki rodzice, jaki społeczeństwo może dać dziecku i młodemu człowiekowi, to jest wykształcenie. Wszystko inne na tym się opiera i od tego w dużej mierze zależy. Oczywiście oprócz zdrowia, ale to osobna sprawa.

Zatem po wygnaniu babilońskim przyjmuje się zwyczaj czytania Pisma Świętego. I zwróciliśmy uwagę, że pierwszy taki przypadek miał miejsce ok. roku 458 przed Chr., kiedy to kapłan Ezdrasz — to też ważne, że to kapłan, który nie tylko składa ofiary, ale ceni także księgę świętą —po raz pierwszy posunął się podjął przynajmniej na tyle, na ile wiemy, publiczne głośne czytanie i rozważanie ksiąg świętych. W tamtym przypadku chodzi najprawdopodobniej o fragmenty Pięcioksięgu. I do tego celu zbudował specjalne podwyższenie, stanął na tym podwyższeniu — mówiliśmy o tym miesiąc temu. Obok niego z jednej i drugiej strony stanęli Lewici, A on głosem donośnym, dobitnie czytał od rana do południa. A ludzie słuchali: i mężczyźni, i kobiety, i dzieci. Pismo Święte dodaje: „każdy, kto używał rozumu". Słuchali, wsłuchiwali się w treść tego, co Ezdrasz czytał.

I tak wyłania się nowe zjawisko, trwające do dnia dzisiejszego. Bo oto jesteśmy u początków struktury liturgii, która znalazła przedłużenie i kontynuację w liturgii chrześcijańskiej. Otóż i w liturgii chrześcijańskiej mamy to, co nazywamy liturgią słowa. I w gruncie rzeczy odbywa się powtórzenie w naszych warunkach tego, co niegdyś dokonało się nieopodal świątyni w Jerozolimie, i czemu przewodniczył Ezdrasz. Mianowicie w naszych mszach świętych też mamy podwyższenie, mamy nawet ambony. Tam stoi ktoś, kto jest do tego uprawniony. I powinien dobrze, dobitnie i jasno czytać tekst święty. Nic nie ma takiej siły sprawczej, jak słowo. Otóż jeżeli w naszych czasach mówimy o ewangelizacji, to powinna to być ewangelizacja przede wszystkim polegająca na głoszeniu Pana Boga i prawdy o Nim. Słowo porusza człowieka, trafia do człowieka, zastanawia go, pobudza do myślenia, skłania go do zadumy, skłania do skruchy, wyzwala wdzięczność, wyzwala dobre usposobienie, wyzwala radość. Otóż dar słowa to wielki Boży dar. I podatność na ten dar słowa to jest następny dar Boży, który jest u samych podstaw wiary religijnej.

Ezdrasz więc czytał. Ale nie tylko czytał — czytał z dodaniem objaśnienia. I teraz, powiedzieliśmy też o tym, ale przypominam państwu, bo to nieco rozszerzam i rozwijam, że powstała dyskusja: czy chodziło o komentowanie tego, co czytał, czy chodzi o coś więcej. Mianowicie o przekład tego, co czytał, na język aramejski. Wydaje się, że jedno i drugie. Że Ezdrasz czyta werset po wersecie, albo dwa - trzy wersety na raz tak, jak to robią tłumacze w naszych czasach, jak słyszą to tłumacze w naszych czasach, a potem Ezdrasz przekłada ten fragment na język aramejski i go komentuje.

Otóż Pismo Święte wymaga komentarza, żeby mogło być dobrze zrozumiane. Dlaczego Pismo Święte wymaga komentarza? Otóż tu musimy odwołać się do nowoczesnej teorii komunikowania się, porozumiewania się. Specjaliści w zakresie komunikacji wskazali cztery takie zasadnicze sposoby porozumiewania się, które są właściwe człowiekowi. Państwo się zastanowią nad każdym z nich i spróbują zweryfikować, czy specjaliści mają rację. Otóż pierwszy sposób porozumiewania się między ludźmi to są słowa, które są zupełnie zdawkowe, lakoniczne, które pojawiają się bo ktoś uznał, że trzeba przerwać ciszę. Typu np. „Ładna pogoda!", „Pada deszcz!". No pada — możemy dalej siedzieć obok. Z tych słów może niewiele wynikać, ale one mogą też stanowić wstęp do dalszej rozmowy. Czasami one są jakimś wyrazem grzeczności, a czasami są wyrazem, pragnieniem czy chęcią że chcemy raczej, by ta druga osoba nic nie mówiła, tylko chcemy zachować milczenie. Więc to jest ten pierwszy poziom. Ten pierwszy poziom jest niezobowiązujący i myślę, że każdy z nas ma za sobą takie doświadczenia, że trzeba coś powiedzieć. I mamy taki zasób sytuacji w których coś, co się mówi, jest jakoś grzeczne czy jakoś potrzebne.

Drugi sposób to ten, gdy wymieniamy między sobą pewne obserwacje, powiedzmy dotyczące czy to przyrody, czy jakieś intelektualne. Dokonuje się pewna wymiana stanowisk, wymiana wiedzy — tak to nazwijmy. Np. „Pan wie, po ile dzisiaj coś tam?" „No tak, wiem." „Ile kosztuje bilet tramwajowy w Warszawie?" pyta ktoś, kto wchodzi do tramwaju. Mówimy: „Trzy złote z groszami, albo może pan kupić na krótszy termin."I to jest ten drugi poziom, to jest taka wymiana słów, wymiana informacji w której jedni jesteśmy drugim jakoś potrzebni. I ona też może stać się punktem wyjścia do dalszej rozmowy. Bo rozmowa o cenie biletu może pójść dalej, i można mówić o kolejnych przystankach, o tym, co widzimy za oknem. Wreszcie osiągamy cel, wreszcie tak było „fajnie"i tak było długo, że wymieniamy się np. telefonami bo jeszcze mamy sobie coś do powiedzenia.

Trzeci poziom to jest wymiana wartości. Kiedy to rozmawiamy z kimś na temat wartości, które kształtują życie ludzi, a zwłaszcza nasze życie. Pytamy albo dzielimy się z tym, że coś jest dobre albo niedobre, właściwe albo niewłaściwe. Żeby ta wymiana wartości, ta rozmowa o wartościach nie przeobraziła się w kłótnię, w spór — tak jak np. dzisiaj ma to miejsce w Polsce gdzie, gdy dotkniemy spraw moralnych, etycznych, to od razu pojawia się spór — żeby tak nie było, to trzeba podzielać pewne wspólne wartości. I czujemy, że jeżeli ktoś myśli inaczej, żyje inaczej, postępuje inaczej, to przychodzi nam do głowy konstatacja: to ja z tym człowiekiem nie mam o czym rozmawiać. Już nie tylko o wartości chodzi, tylko w ogóle nie chcę mieć z nim kontaktu. A więc to jest ten trzeci poziom, dużo głębszy. Nie muszę państwu mówić, że na kartach Pisma Świętego te dwa wskazane do tej pory poziomy są obecne. Mamy tam ten poziom informacji, w którym dowiadujemy się czegoś. Mamy ten poziom wartości, zwłaszcza wyrażony w rozmaitych normach etycznych, zasadach itd, przykazaniach, powinnościach moralnych.

Ale najważniejszy w Piśmie Świętym, i z tym mamy najwięcej kłopotów, jest czwarty poziom, który znajduje wyraz w komunikacji między ludźmi. Mianowicie to jest ten poziom najgłębszy, najbardziej intymny, kiedy dzielimy się już nie tylko wiedzą, nie tylko rozeznaniem o wartościach, ale dzielimy się uczuciami, emocjami i tym, co w nas najgłębsze, i tym, co przeżywamy najgłębiej, czy to pozytywnie, czy to negatywnie. Otóż dobrze wiemy, że o ile możemy rozmawiać o jakichś rzeczach czy sprawach, które widzimy, które oglądamy, nawet o wartościach, o tyle odkrycie się przed drugim człowiekiem, o tyle ukazanie mu swoich uczuć, swojego wnętrza, swoich przeżyć, swoich rozczarowań, swojej miłości, swojej niewierności przychodzi nam trudno, albo nie przychodzi nam wcale. Krąg tych, których dopuszczamy do tego, co jest najbardziej w nas intymne i co jest najgłębsze, jest bardzo mały. A jeżeli ktoś nadużyje tego zaufania, to nas rani. O ile wiadomość o pogodzie, a nawet wiadomość o jakichś wartościach, jeżeli różni się od tego, co my sądzimy czy co my wiemy, nas specjalnie nie boli, najwyżej irytuje, o tyle jeżeli ktoś wejdzie w świat naszych uczuć, nadużyje naszego zaufania, okaże się nielojalny, o tyle wtedy przychodzi ból. I przeciwnie, jeżeli wprowadzimy kogoś do swojego świata wewnętrznego, i jeżeli ten ktoś wykazuje wszystko to, co jest potrzebne do ustrzeżenia tajemnicy, lojalności, wierności, wtedy rodzi się przyjaźń, która jest silniejsza niż wszystko inne.

A więc najbardziej niezwykły, najbardziej intymny, najbardziej ludzki język, który łączy ludzi, to jest język miłości. I Bóg rozmawia z nami na kartach Biblii językiem miłości. Wielu ludzi, wielu słuchaczy, wielu czytelników Biblii nie może do tego poziomu dotrzeć, nie może tego poziomu odczytać. Dlaczego? Dlatego, że albo podchodzi nieufnie do wszystkiego, albo nie dopuszcza innych do swojego wnętrza, albo nie wierzy, że można komukolwiek zaufać. I to również przenosi się na czytanie i objaśnianie Pisma Świętego. Mamy w Piśmie Świętym w gruncie rzeczy ten język miłości na każdej stronicy. Bóg ukazuje nam siebie, objaśnia nam siebie i rozmawia z nami w sposób, który miejscami jest prawdziwie szokujący. Bóg mówi o sobie, że jest zazdrosny. Bóg mówi o sobie, że jest cierpliwy. Bóg mówi o sobie, że prowadzi z podniesioną ręką. Bóg mówi o sobie, że słucha. Wszystko to jest język ludzki, język antropomorficzny, którego do Boga odnosić tak dosłownie nie możemy — ale ten język odkrywa nam coś z Boga. Ten język jest otwarty — i tu już uprzedzamy wszystko inne, co powiemy — i podatny, i staje się narzędziem stopniowego objawiania się Boga człowiekowi. Objawiania się, które znajduje w Starym Testamencie wyraz w języku i w obecności, a które w Nowym Testamencie znajdzie wyraz w obecności, i w życiu, i w losie Jezusa Chrystusa. Otóż ten starotestamentowy język miłości przygotowuje nas na objawienie najwyższej miłości, która stanie się możliwa i widzialna w Chrystusie.

Taką księgą, w której ten język miłości osiąga swój zenit, swoje apogeum, jest księga Pieśń nad Pieśniami. Tam Bóg rozmawia z człowiekiem językiem ludzkiej miłości, językiem narzeczonego i narzeczonej, oblubieńca i oblubienicy. Ten język jest do tego stopnia szokujący dla nas, że ta jedna z najpiękniejszych ksiąg Starego Testamentu jest np. w liturgii Kościoła czytana bardzo rzadko. Dlatego, że ten język jest tak mocny, tak przepełniony emocjami, tak przepełniony wrażliwością. Można by powiedzieć: tak konkretny, tak czuły i tak dosadny zarazem, że człowiekowi wydaje się, że nie przystaje do Pana Boga, że jakoś nie wypada Bogu mówić czy wyrażać się w ten sposób. Ja chciałbym państwu przeczytać jeden fragment. Fragment, który czytany jest w Adwencie na krótko przed Bożym Narodzeniem. W związku z tym ktoś, kto bierze udział w codziennej mszy świętej w okresie Adwentu, np. na roratach, to ten fragment słyszał. Proszę posłuchać (Pnp 2, 8 - 13):

Głos mojego ukochanego! Oto on! Oto nadchodzi!
Biegnie przez góry, skacze po pagórkach.
Umiłowany mój podobny do gazeli, do młodego jelenia.
Oto stoi za naszym murem, patrzy przez okno, zagląda przez kraty.
Miły mój odzywa się i mówi do mnie: Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i pójdź!
Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł.
Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania drzew,
i głos synogarlicy już słychać w naszej krainie.
Figowiec wydał zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną.
Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i przyjdź!

I to jest język księgi świętej! Wyobrażają sobie państwo jak trudno ten fragment przeczytać na przykład staremu proboszczowi! Nie dlatego, że ma trudności z językiem polskim, tylko dlatego, że ma trudności z przełożeniem, z zaadoptowaniem, z przyjęciem tej wrażliwości, i jakby z przeżywaniem tego tak, skoro przez całe życie nauczył się przeżywania Boga zupełnie inaczej. I cała księga Pieśń nad Pieśniami jest właśnie taka. Żeby tę księgę zrozumieć, przyswoić — można by powiedzieć — trzeba być człowiekiem w całym bogactwie wewnętrznych przeżyć, w tym również emocji, wrażliwości na przyrodę. Mamy tutaj piękne obrazy ustania zimy, nastania wiosny. Mamy obrazy nawiązujące do ptactwa, do ożywienia się przyrody. I to wezwanie żeby tak, jak przyroda wraca do życia, tak i człowiek czuł się powołany do przyjaźni, do bliskości z Bogiem. I zachęty tak, jak ktoś, kto kocha, zwraca się do drugiej osoby, by ją zachęcić do towarzyszenia w życiu, tak i Pan Bóg zwraca się do człowieka.

Oczywiście komentowanie Pieśni nad Pieśniami to jest właściwie komentowanie zastrzeżone dla ludzi dojrzałych. Nie dojrzałych wiekiem dlatego, że dojrzałość wieku nie zawsze idzie w parze z dojrzałością duchową, ale właśnie dojrzałych duchowo. Tradycja żydowska mówiła, że o ile chłopcy mogą czytać głośno, publicznie wszystkie księgi Pisma Świętego z wyjątkiem niektórych fragmentów — wspominałem państwu: Księga Ezechiela, rozdział 16, i wiem że są osoby, które sięgnęły po ten fragment i dały mi znać, że rzeczywiście mocny, dosadny — otóż ta sama tradycja zakazywała publicznego, głośnego czytania Pieśni nad Pieśniami mężczyznom, którzy nie ukończyli trzydziestego roku życia. Bo przed trzydziestym rokiem życia czytając to myślą nie o Bogu, tylko o czymś innym. A po trzydziestym roku życia jest nadzieja, że wreszcie dojrzeli do właściwego czytania Pieśni nad Pieśniami.

Otóż księgi święte wymagały zatem komentowania, objaśniania, i okazało się, że wymagały przetłumaczenia na inny język. Wtedy był to język aramejski. I tak jest w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego. Mianowicie księgi święte do dzisiaj wymagają tego, żeby ktoś pomagał nam w ich lekturze, i zakładają to, co w naszym przypadku jest konieczne — mianowicie zakładają ich przekład na język, którym mówimy. Droga do tego była bardzo daleka. I jeżeli Pan Bóg pozwoli, to za miesiąc zwrócimy uwagę na pierwszy przekład Pisma Świętego z języków semickich, które są do siebie bardzo podobne i mają podobną strukturę, na całkowicie inny język, język indoeuropejski, mianowicie język grecki. Nasz język polski również przynależy do rodziny języków indoeuropejskich. To są zupełnie inne języki, niż języki semickie, nie tylko dlatego, że inne są słowa. Przede wszystkim inna jest struktura, inna jest mentalność, inne jest myślenie, inne są skojarzenia. Tamte języki są bardzo konkretne, konkretne aż do bólu. Nasze języki są dużo bardziej abstrakcyjne, dużo bardziej — można by powiedzieć — upojęciowione. Natomiast tamte są aż bólu konkretne. I teraz przełożyć z jednego języka, z języka hebrajskiego, na język tak radykalnie inny, to jest sprawa trudna.

Ale księgi święte, Pismo Święte, wymaga takiego przekładu. Zwróćmy uwagę, że gdyby księgi święte zostały zachowane w językach oryginalnych, to musielibyśmy studiować hebrajski, aramejski i grecki, żeby te księgi święte poznać. Na tym w gruncie rzeczy polegają studia biblijne. Jeżeli się kogoś z Polski wysyła do Rzymu albo do Jerozolimy na studia biblijne, to pierwszy rok tych studiów to jest dzień w dzień studium języka hebrajskiego i języka greckiego. Do tego stopnia, żeby po kilku miesiącach można było, po pierwszym roku nauki, po dwóch semestrach, żeby można było czytać — nawet jeśli ktoś zaczynał od zera — i tłumaczyć Pismo Święte w sposób dość płynny. Jeżeli ktoś pomyśli, że to jest niemożliwe, żeby się w rok nauczyć, czy pomyśli, że nie da rady — jeżeli tak rzeczywiście jest, no to nie da rady i studiuje coś innego. Ale są tacy, którzy dają radę

i konsekwentnie oni — i kiedyś również tak było — są tymi, którzy podejmują, biorą na siebie trud, wysiłek transpozycji, przełożenia tego starożytnego tekstu na język, który jest nasz.

Żeby mogli tłumaczyć muszą nie tylko znać bardzo dobrze język hebrajski czy grecki. Muszą znać bardzo dobrze język, w naszym przypadku polski. Z tym jest jeszcze większy problem dlatego, że w Piśmie Świętym w Starym Testamencie, w całej Biblii hebrajskiej jest pięć i pół tysiąca słów. Przy czym kilkaset z tych słów występuje więcej niż tysiąc albo półtora tysiąca razy. Te słowa bez przerwy się powtarzają. A więc nie jest wcale rzeczą trudną zapamiętanie słów, które tak bardzo często się powtarzają. Tylko problem polega na tym, że to słowo, które brzmi jednakowo w tym języku hebrajskim, np. słowo dawar, można i trzeba tłumaczyć na język polski na wiele różnych sposobów: *słowo, rzecz, sprawa, wydarzenie* itd. I teraz od kontekstu, w którym to słowo występuje, będzie zależało, które z tych znaczeń wybieramy. Wykształcony człowiek w Polsce powinien znać ok. dwadzieścia tysięcy słów ze swojego języka. W sumie w naszym języku mamy ok. 60 – 80 tysięcy słów. A więc powiedzmy sobie jasno: większości słów w języku polskim nie rozumiemy, bo to są albo słowa techniczne, specjalistyczne, używane tylko w określonych dziedzinach. Np. obecnie w dziedzinie komputerów, internetu, elektroniki jest całe słownictwo, które przeciętnemu człowiekowi nic nie mówi. W mechanice kwantowej, samolotowej, każdej innej używa się fachowej terminologii. Nawet kierowcy autobusów, a daleko bardziej kierowcy tirów, gdy się posłucha, to język bardzo specyficzny i trzeba się dobrze wsłuchiwać, żeby coś zrozumieć — niby polski, ale jakby obok.

Oczywiście w związku z tym zadanie tłumaczenia Pisma Świętego, jak w ogóle zadanie tłumaczenia, wymaga odpowiedniego przygotowania i odpowiedniej wiedzy. Ale wiąże się ono z czymś jeszcze innym, daleko ważniejszym. Mianowicie w starożytności, gdy powstały pierwsze księgi święte, i trzeba je było przetłumaczyć na aramejski, to wydawało się wtedy że to jest zadanie proste, i co ważniejsze — upragnione. Bo hebrajski i aramejski były pisane tym samym alfabetem i brzmiały bardzo podobnie. Wobec tego nie widziano wielkiej przeszkody w tym, żeby taki przekład powstawał. Ale uwaga, drodzy państwo! Od samego początku poczyniono takie zastrzeżenie.

Należy po hebrajsku czytać Pismo Święte, i można je po aramejsku objaśniać i wykładać. Ale tego, co się wykłada po aramejsku, nie wolno spisywać! Nie wolno zapisywać ani kawałka! Dlaczego? Dlatego, żeby nikomu nie mylił się tekst Pisma Świętego z jego przekładem. Dlatego, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że przekład może mieć ten sam autorytet, co oryginał. I przez wiele wieków, wiele stuleci, czytanie i objaśnianie Pisma Świętego wyglądało tak, że był lektor, który czytał po hebrajsku, a obok niego stał tzw. meturgeman, który przekładał to, co on mówił, co on przeczytał, i objaśniał to w języku aramejskim. Ten, który czytał, miał tekst. Ten, który tłumaczył, miał głowę i nic więcej, najwyżej ręce — wtedy, gdy trzeba było coś dodać do słów. Zapisu żadnego, notatek żadnych, pomocy żadnych! Oryginał i przekład!

A więc na koniec, żeby pobudzić ciekawość i tym chętniej zaprosić państwa na następne spotkanie. Jak to się stało, jak doszło do tego, że później nastąpiło odwrócenie sytuacji? I w naszych czasach również: my mamy tylko przekład, a nie mamy oryginału. Tzn. oryginały są — tylko że są w bibliotekach, a nie do publicznego używania. Jak to się stało, że w liturgii, w publicznym czytaniu, w rozważaniu, w komentowaniu historii zbawienia, i powinności moralnych, i modlitwy, dopuszczono języki ojczyste, języki mówione przez tych, którzy stawali się wyznawcami jedynego Boga? W jaki sposób nastąpiło przejście od oryginału do jego tłumaczenia na inne języki, aż do naszych czasów? Jakim wyzwaniom trzeba było sprostać, jakie trudności przezwyciężyć? Kto tego dokonał, kiedy, i dlaczego?

Na tę właśnie refleksję zapraszam bardzo serdecznie 13 II, w drugi poniedziałek lutego. Wtedy właśnie powiemy sobie o tym jak, kiedy, dlaczego powstała Biblia grecka, i czym jest Biblia grecka, i jakie jest jej znaczenie. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Odmówmy wspólnie na początek nowego roku „Pod Twoją obronęźawierzając również i naszą refleksję, i nasze życie, i to, co nas czeka, wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny.

Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobrej nocy!

6.5 Bóg przemówił po grecku (13 lutego 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie, a dzisiaj także bardzo ciepło witam państwa w ten zimowy lutowy wieczór. Muszę jeszcze raz powtórzyć to, co powtarzałem pewnie już kilkadziesiąt albo więcej razy w ciągu tych lat, które minęliśmy, że widząc państwa chcę bardzo serdecznie podziękować za tę obecność, która jest takim świadectwem poszukiwania prawdy o Panu Bogu, ale jednocześnie poszukiwania i znajdowania prawdy o sobie. Bo konferencje biblijne, które tutaj wspólnie mamy, to są konferencje, których celem jest głębsze zrozumienie swojej wiary, głębsze zrozumienie samego siebie, lepsze przeżywanie tej rzeczywistości Bożej, ale także po prostu dojrzewanie i w wierze, i to dojrzewanie, które owocuje naszym duchowym wzrostem. Więc bardzo się cieszę.

W tym roku przedmiotem naszych konferencji jest bardzo ogólny temat, mianowicie jak powstawało Pismo Święte — cały czas jesteśmy przy Starym Testamencie, mam nadzieję, że przejdziemy jeszcze do Nowego Testamentu — i pokazujemy ten proces, w którym było współdziałanie Boga i człowieka, a właściwie i Boga, i ludzi. I pokazujemy przedzierając się przez wieki, czasami pewne rzeczy odgadując, a inne znając lepiej albo nawet bardzo dobrze próbujemy pokazać jak odbywał się, jak przebiegał ten proces, który zaowocował wyłonieniem się ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

Gdybyśmy chcieli streścić w kilkunastu zdaniach to, co mieliśmy do tej pory, to moglibyśmy powiedzieć tak. Że u początków Pisma Świętego są wydarzenia, są osoby, są ludzie, którzy doznawali przeżyć zewnętrznych i wewnętrznych, w których rozpoznawali obecność Boga. U początków Pisma Świętego jest również fakt, że Bóg objawiał siebie ludowi swojego wybrania, którym był, pozostawał biblijny Izrael. I że z tego wszystkiego rodziła się pamięć. Pamięć indywidualna, ale także pamięć zbiorowa. To znaczy ludzie pamiętali te swoje przeżycia, i wewnętrzne, i zewnętrzne, i rozmaite wydarzenia, i pamiętali również te wydarzenia i przeżycia w zbiorowości. I dzięki temu ta pamięć tworzyła wspólnotę. A więc wspólnotę tych, których łączyły również wspólne wartości, wspólna wiara w jedynego Boga, i doświadczenie tego Boga. Bo zwracam państwu uwagę: nie tylko chodzi o wiarę, ale chodzi właśnie o to, że Bóg na tę wiarę odpowiadał i rzeczywiście się objawiał i pozwolił doświadczać. I tworzyła się, narastała ta zbiorowa pamięć która, kiedy przyszedł czas kryzysu, a nie jednego zresztą, to byli ludzie, którzy byli takimi strażnikami tej pamięci. I ta pamięć została wystawiona na ciężką próbę. I wobec tych zagrożeń, które się pojawiały w starożytnym biblijnym Izraelu, czy to w VIII wieku przed Chr., kiedy najechali Asyryjczycy, a potem w VI wieku przed Chr., kiedy najechali Babilończycy, otóż wobec tych zagrożeń postanowiono utrwalić na piśmie pierwsze zapisy. Ta pamięć zaczęła przeobrażać się w teksty.

Powiedzieliśmy, że najstarszą częścią, tą, która powstała najwcześniej w swoim obecnym kształcie tak, jak my ją znamy, jest Pięcioksiąg Mojżesza, czyli te pierwsze pięć ksiąg otwierających Stary Testament: Księga Rodzaju, Księga Wyjścia, Kapłańska, Liczb i Księga Powtórzonego Prawa. I że ten zbiór pięciu ksiąg został utrwalony na piśmie w VI wieku przed Chr., a najpóźniej w V wieku przed Chr. już ta całość była gotowa.

I mówiliśmy, że przyszedł czas, gdy ok. roku 450 przed Chr. właśnie ten Pięcioksiąg w jego fragmentach, może nawet jego całość — tego nie potrafimy powiedzieć — był odczytywany przez kapłana Ezdrasza, publicznie odczytywany. I to było pierwsze publiczne czytanie tekstu świętego, pierwsze publiczne czytanie księgi świętej.

Do tego zbioru Pięcioksięgu doszły później zapisy prorockie, tzn. zapisy nauczania prorockiego. Zarówno proroków bardzo znanych, jak Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel, jak i proroków mniej znanych albo może takich, których działalność trwała krócej. Takich proroków było aż dwunastu. Dlaczego spisywano cierpliwie te teksty nauczania prorockiego? Dlatego, ze wracano do nich i w nich rozpoznawano doświadczenia, które były doświadczeniami także każdego następnego pokolenia. Mówiono mniej więcej tak że to, co przeżyli nasi ojcowie i nasi praojcowie, to my przeżywamy. Ale przeżywać to również będą nasze dzieci i wnuki. I dlatego te zapisy prorockie miały taką wielką wartość.

I do tego dochodził powoli trzeci zbiór, który był najpóźniejszy, i który otrzymał nazwę *Pisma.* Tam były te księgi, które przede wszystkim były księgą modlitwy, jak np. *Psalmy* biblijne. Weszło tych psalmów 150 do tego zbioru Pism. I te 150 psalmów zostało ułożone w pięć ksiąg, w pięć części, co oczywiście naśladowało Pięcioksiąg Mojżesza. W ten sposób można by powiedzieć że tak,

jak Bóg objawił się Izraelitom i zapis tego doświadczenia, to Boże objawienie znalazło wyraz na kartach Pięcioksięgu, to na kartach Księgi Psalmów Izraelici odpowiadali Panu Bogu, i jest to zapis ich pobożności, zapis ich modlitwy. Modlitwy, która była i błagalna, i modlitwa prośby, i dziękczynienia, i uwielbienia, i przebłagania. Powiemy osobno na temat tej Księgi Psalmów pewnie podczas naszego najbliższego spotkania, bo Księga Psalmów na to zasługuje, żeby o niej osobno powiedzieć. Inna taka księga, która jest wyrazem zmagań, poszukiwań i próbą odpowiedzi na najtrudniejsze z pytań, mianowicie na to pytanie: dlaczego istnieje cierpienie? Dlaczego zwłaszcza istnieje cierpienie sprawiedliwych, cierpienie niewinnych? odpowiedź przynosi Księga Hioba. Ale nie zabrakło także innych ksiąg które, skoro tamte wcześniejsze były gotowe, to te powoli do nich dochodziły. I wszystkie te księgi łączyło jedno: mianowicie niezbite przekonanie, że ich autorów, a także ich czytelników, ich odbiorców, ich słuchaczy łączy wiara w jedynego Boga. Spoiwem tego wszystkiego jest wiara w jedynego Boga.

Na ostatnim naszym spotkaniu przeszliśmy do nowego zjawiska. Mianowicie powiedzieliśmy, że przebywając na wygnaniu w Babilonii w VI wieku przed Chr. bardzo duża liczba Izraelitów odeszła od swojego rodzimego języka — bo wszystkie te księgi były zapisane w języku hebrajskim. Otóż oni odeszli od swojego rodzimego języka i potrzebowali przekładu ksiąg świętych, bo mówili językiem aramejskim. Zwróciliśmy uwagę na to, że język hebrajski i język aramejski są do siebie podobne, nawet dość mocno podobne. Powiedziałem, że mniej więcej tak, jak język polski i słowacki, albo polski i czeski. Od biedy możemy się porozumieć, ale oczywiście potrzebni są tłumacze zwłaszcza tam, gdzie chodzi o teksty, które zawierają jakąś głębszą czy istotniejszą treść. I to samo było w przypadku Izraelitów, którzy na wygnaniu przyswoili sobie język aramejski. I gdy czytali Pismo Święte, albo gdy słuchali Pisma Świętego, tych ksiąg, które już wtedy były, nie mogli wszystkiego zrozumieć, bo jednak myśleli i mówili w innym języku. Zwróciliśmy uwagę — i to pewnie już ostatnia taka myśl przypominająca nam to, co było — żeby nie pomylić oryginału i przekładu, to dopuszczali przekład ksiąg świętych, ale tylko ustny. Tzn. przekład wyglądał tak, że stawał za pulpitem lektor, który czytał po hebrajsku Pismo Święte, księgi święte, a obok niego stał tzw. meturgeman, znaczy to po polsku tłumacz, ten, który przekładał. I ten, który czytał Pismo Święte — oczywiście chodzi nadal tylko o Stary Testament, bo jesteśmy w czasach przedchrześcijańskich — to czytał ze zwoju. Musiał czytać bardzo dokładnie, i głośno, i dobitnie. Natomiast obok niego stał — i trwało to całe stulecia — jego współtowarzysz tej właśnie liturgii, który ten tekst przekładał na język aramejski. I był zakaz spisywania tego tekstu po to, żeby nigdy nikomu nie przyszło do głowy żeby pomylić ten tekst z tym, co było czytane po aramejsku. Zatem te słowa aramejskie i przekład aramejski był bardzo ulotny. I trwało to ok. 300 lat, a może nawet więcej. Proszę sobie wyobrazić ile pokoleń jest w ciągu 300 lat które dobrze wiedziały, że skoro nie rozumieją języka hebrajskiego, to będą mogli poznać Pismo Święte, ale tylko ze słuchu, i nic więcej! Zapisów nie wolno było robić!

I oto dochodzimy dzisiaj do rzeczywistości nowej. Ta nowa rzeczywistość ma związek z pierwszym pisanym, utrwalonym na piśmie przekładem ksiąg świętych. Było to zjawisko absolutnie niezwykłe. Otóż religia, religijność to jest jeden z najbardziej konserwatywnych aspektów działalności człowieka. Otóż religia, religijność, pobożność z trudem tylko poddają się rozmaitym nowinkom, nowościom, przeróbkom, modyfikacjom. Mianowicie wiara i ta teologia, która jej towarzyszy, jest w dobrym tego słowa znaczeniu bardzo zachowawcza, bardzo konserwatywna. Ona ma zapewniać ciągłość. A więc tak, jak wierzyli nasi ojcowie, tak i my wierzymy. I chcielibyśmy, żeby i dzieci, i wnuki w przyszłości wierzyły zupełnie podobnie.

I oto na trzy stulecia przed Chrystusem zaistniało zjawisko zupełnie nowe. Żeby je zrozumieć, żeby je poznać, to trzeba mieć odrobinę wyobraźni geograficznej. Mam nadzieję, że państwo mogą sobie wyobrazić basen Morza Śródziemnego. Otóż w tym rejonie Morza Śródziemnego pod koniec IV wieku przed Chr. wydarzyło się coś zasadniczo nowego, czego wpływ i oddziaływanie trwa do dzisiaj. Mianowicie na terenie Macedonii, w północnej Grecji — to jest dzisiaj w północnej Grecji prowincja Macedonia — jest również państwo Macedonia. Nawiasem mówiąc pomiędzy Macedonią a Grecją z tego tytułu są bardzo silne napięcia. To jest ten róg, gdzie jest Bułgaria, Macedonia, Albania, północna Grecja. Otóż tam wyłonił się przywódca w II połowie IV wieku, który miał na imię Aleksander, a z czasem otrzymał przydomek Macedoński albo Wielki. Przejął on władzę po swoim ojcu, który przygotował dla niego tę władzę w sposób dość skuteczny. I ok. roku 335 przed Chr. Aleksander podjął wielką wyprawę z Macedonii i Grecji na cały starożytny Bliski Wschód. I

oczywiście są wśród państwa osoby, które znają historię starożytną, historię Aleksandra Macedońskiego, bo ona była opisywana i przedstawiana i w legendzie, i w sztuce, i w literaturze, i w filmach na rozmaite sposoby. Otóż ten młody człowiek zajął najpierw północny Egipt, następnie przesunął się do Palestyny, Syrii, i dotarł aż na granice dzisiejszych Indii. I kiedy zakończył swoje podboje miał niespełna 33 lata. I w dość nieoczekiwanych, czy nie do końca jasnych okolicznościach Aleksander Macedoński zmarł. Miał tylko 33 lata. Jego piękny grobowiec — jak się domyślamy, bo to też jest przedmiot sporu — znajduje się w Muzeum Starożytności w Stambule na terenie Turcji, w późniejszym greckim Konstantynopolu. Więc tam jest przepiękny grobowiec z białego marmuru, niezwykle drogi, niezwykle rzadki. Jest tak okazały, tak piękny że przypisuje się, że mógł w nim być pochowany tylko ktoś tak wielki, jak właśnie Aleksander Macedoński, Aleksander Wielki.

Podbił prawie cały ówczesny starożytny świat. I gdy nieoczekiwanie zmarł, ten świat został podzielony pomiędzy trzech dowódców. Jeden z dowódców wziął sobie Grecję i Macedonię. Drugi z tych dowódców wziął sobie Egipt, a trzeci z tych dowódców wziął sobie Syrię i Palestynę. Ten dowódca, który wziął Egipt, był założycielem dynastii, która otrzymała nazwę Ptolomeusze, dynastia ptolomejska. Natomiast ten dowódca i jego spadkobiercy, którzy sprawowali nadzór nad Syrią i nad Palestyną, przybrali nazwę Seleucydzi. W ten sposób tuż po śmierci Aleksandra Wielkiego zaistniał taki biegunowy podział świata z jedną ze stolic w Egipcie, a drugą na terenie dzisiejszej Syrii.

Otóż jeżeli chodzi o Egipt, to Aleksander Macedoński założył tam miasto nad samym morzem. Sprowadził zaraz za swoim wojskiem architektów, budowniczych, inżynierów. Sam opuścił Egipt, a oni budowali to miasto, które nazwali Aleksandrią ku czci dowódcy, ku czci wielkiego wodza Aleksandra. To miasto oczywiście jest do dnia dzisiejszego. Aleksander ponieważ był Grekiem, a Grecy lubią morze i mają dookoła siebie mnóstwo morza, to nie pchał się tam do Egiptu, gdzie gorąco, gdzie piachy itd., tam, gdzie mieszkali faraonowie, tylko pozostał nad morzem i założył bardzo silną kolonię, która otrzymawszy nazwę Aleksandria w ciągu kilkudziesięciu lat burzliwie się rozwijała. I to miasto w ciągu stu lat miało ponad milion mieszkańców! Wystarczyły 3 - 4 pokolenia, żeby było przeogromnym miastem. Było starannie zaprojektowane, podzielone na dzielnice — dzielnice mieszkalne, dzielnice przemysłowe. Był tam teatr, był stadion, było forum. A nade wszystko ci pierwsi władcy z dynastii Ptolomeuszy założyli tam bibliotekę. Ta biblioteka otrzymała z czasem nazwę Biblioteki Aleksandryjskiej. I był to największy w starożytności zbiór ksiąg, zbiór tekstów, który przetrwał całe wieki, aż wreszcie został strawiony przez pożar. Kto z państwa był w Aleksandrii i pamięta to miasto, to w naszych czasach, przed tym przewrotem, który rok temu dokonał się w Egipcie, podjęto próbę rekonstrukcji tej Biblioteki Aleksandryjskiej. I dzisiaj ona tam istnieje. Trudno mi powiedzieć, co jest w tej chwili — dlatego, że przez ten rok w Egipcie sytuacja dramatycznie stała się gorsza nawet do tego stopnia, że trudno tam jest dzisiaj podróżować. Ale dopóki można było podróżować do Aleksandrii, to tę bibliotekę się oglądało.

Wróćmy więc do Aleksandra Wielkiego. Aleksander Wielki założył to miasto w 331 roku przed Chr., niedługo później zmarł. I miasto, i cały region przypadł w udziale Ptolomeuszowi. Ten Ptolomeusz I, ten pierwszy władca, obrał sobie przydomek Soter, i tak pozostał w historii. Kolejni Ptolomeusze mieli kolejne przydomki. To tak, jak mamy np. naszych królów: Bolesław Chrobry — czyli taki mężny w staropolskim języku, inny Bolesław Śmiały, Bolesław Wstydliwy, Bolesław Krzywousty. I mamy te przydomki, po których rozpoznajemy tych Bolesławów, bo inaczej trzeba by mówić: Bolesław I, Bolesław II, Bolesław III itd. A tak ten przydomek wyraża coś z charakteru tych władców, i łatwiej zapamiętać: Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty — od razu domyślamy się, co to może znaczyć. Albo Władysław Łokietek w nawiązaniu do niskiego wzrostu, Kazimierz Wielki — i tak można te przykłady mnożyć.

Więc ci kolejni Ptolomeusze też mieli swoje przydomki. Pierwszy z nich to był Ptolomeusz I Soter. Soter znaczy po polsku *wybawiciel, zbawca.* Oni wszyscy mieli rozbudowany egocentryzm. Każdy z nich uważał siebie za kogoś wielkiego. I ten nazywał siebie Zbawcą bo sądził, że przyniósł wybawienie ludowi mieszkającemu w Egipcie. Oczywiście wybawienie polegało na tym, że wraz z rozpoczęciem jego rządów skończył się definitywnie Egipt faraonów. Ten Egipt faraonów trwał prawie trzy tysiące lat. I wraz z przybyciem Ptolomeuszów Egipt faraonów się definitywnie skończył. Co robili ci władcy ptolomejscy? Oni masowo wprowadzali kulturę grecką, kulturę — nazywamy ją *helleńską* lub lepiej *hellenistyczną.* Można by powiedzieć, że oni byli takimi Amerykanami starożyt-

ności. Tak jak dzisiaj kultura amerykańska, może szerzej: anglosaska, przenika wszędzie na świecie tak, że nosimy ubrania, które mają napisy po angielsku. Każdy wie, co to są *dzinsy,* każdy wie, co to jest *western,* każdy wie, co to jest *Coca Cola,* każdy wie, co to jest *hamburger,* każdy wie, co to jest *McDonald.* To jest na całym świecie, gdziekolwiek się ruszymy, to właściwie to jest wszędzie.

To z kulturą hellenistyczną było dokładnie tak samo. Gdziekolwiek pojawili się Grecy, najpierw Macedończycy, a później Grecy, to bardzo szybko przenikała kultura hellenistyczna. Oni tworzyli szkoły, tworzyli szkolnictwo, tworzyli gimnazja, tworzyli stadiony, tworzyli rady miejskie, tworzyli administrację, politykę, dawali autonomię. I nie było jakiejś wielkiej presji politycznej, natomiast bardzo silne oddziaływanie kulturowe.

Drugi z tych władców — i powoli zbliżamy się już do sedna tego, o czym chcemy dzisiaj mówić – miał na imię Ptolomeusz II Filadelf. On rządził w latach 283 – 247 przed Chr. Łatwo wyliczyć, że rządził prawie 40 lat, 36 lat mniej więcej. Otóż przez 36 lat można zrobić dużo dobrego, albo dużo złego. Można by powiedzieć w naszych czasach rządzącym mniej więcej tyle był Kadafi. Jak skończył, wszyscy wiemy. I nie nam na razie oceniać to, co się wydarzyło. Ale ci wszyscy, którzy z nim przedtem handlowali, kupowali, przyjmowali go i gościli, później obrócili się przeciwko niemu.

Jeżeli chodzi o Ptolomeusza Filadelfa, to rządził dobrze dlatego, że był człowiekiem światłym, człowiekiem mądrym. Położył nacisk na rozwój, na kulturę. Dbał także o dobrobyt swoich mieszkańców. A swój przydomek zyskał dlatego, że był bardzo rodzinny. Opiekował się m.in. swoją rodzoną siostrą, która miała na imię Arsinoe. Co ich łączyło — część historyków powiada, że zwyczajna braterska miłość. Inni być może domyślając się za dużo mówią, że być może jeszcze coś więcej. Tak czy inaczej dano mu przydomek Filadelf, tzn. *brat miłujący,* albo *umiłowany brat, taki brat, który potrafi miłować.* I tak zostało: Ptolomeusz II Filadelf. Miał on oczywiście i żonę, i swoje dzieci, bo ta dynastia dalej trwała. Ale te więzi z siostrą były bardzo silne.

I w jego czasach do Aleksandrii napłynęły tysiące Żydów z Palestyny, tysiące Żydów z Jerozolimy i z okolic. Nie tysiąc, nie dwa, tylko dziesiątki tysięcy! I W ciągu tych 40 lat był ogromny napływ ludności żydowskiej, która w tej nowo założonej Aleksandrii widziała perspektywy dla siebie. W Palestynie była generalnie bieda — ziemia była taka, jaka była i jaka jest do dnia dzisiejszego. Natomiast Żydzi z Palestyny, dziesiątki tysięcy, a z czasem to były nawet setki tysięcy w następnych dziesięcioleciach, przenieśli się do Aleksandrii. I tam Ptolomeusz pozwolił im nawet założyć własną dzielnicę. Cała kwatera miasta była nazywana żydowska. A więc już wtedy, około roku 280 – 250 przed Chr. mamy, jeżeli tak można powiedzieć, dobrowolne ghetto, tzn. Żydzi sami chcieli mieszkać osobno, nie chcieli się łączyć z inną ludnością miejscową, która była zresztą rozmaitego pochodzenia.

Chociaż się odłączali, chociaż się separowali, to jedno nie udało się. Mianowicie bardzo szybko zapominali języka hebrajskiego, który jest językiem semickim, oczywiście bardzo specyficznym, i w bardzo krótkim czasie przyswoili sobie język grecki. O ile powiedzieliśmy, że język hebrajski i aramejski — ten, na który tłumaczono — są do siebie podobne, o tyle język hebrajski i grecki to są całkowicie inne języki. Język hebrajski jest językiem semickim, język grecki jest językiem indoeuropejskim, a więc takim, jak nasz. Ma zupełnie inną strukturę, inną budowę, inną morfologię, inne słownictwo — wszystko jest inne. Wobec tego ten zupełnie inny język powodował że ci, którzy zapomnieli hebrajskiego, nie mogli się już modlić we własnym języku, ani nie mogli czytać ksiąg świętych we własnym języku, i groziło im po prostu wynarodowienie. To coś takiego jak Polacy, którzy pojadą do Irlandii, do Wielkiej Brytanii, albo do Ameryki i okazuje się, że w krótkim okresie czasu ich dzieci bardzo szybko odchodzą od języka polskiego. I zdarza się, a mówił mi to jeden z moich kolegów, że jest to coraz częstszy problem np. w Londynie czy w Dublinie. Dziecko idzie do szkoły, uczy się tam coraz lepiej angielskiego, wraca do domu, rodzice znają angielski tylko na takim zupełnie podstawowym poziomie, i nawet jest kłopot polegający na tym, że rodzice z dziećmi nie do końca potrafią się dogadać. Natomiast kiedy to dziecko przyjedzie już z rodzicami do domu, do babci czy do dziadka, to jedno na drugiego patrzy. Babcia mówi po polsku wyłącznie, tamten mówi po angielsku — i jedyne, co mogą zrobić, to na siebie patrzeć, i nic więcej.

I z Żydami było w starożytności zupełnie podobnie. Mianowicie w ciągu kilkudziesięciu lat przyswoili sobie język grecki, i stanęli wobec konieczności także odpowiedzi na pytanie: A co z ich świętymi tradycjami? A co z ich świętymi księgami?

I otóż zanim przejdziemy do tego, co się wydarzyło, to trzeba nam opowiedzieć legendę, która

dotyczy tego właśnie zjawiska, o którym teraz będziemy mówić. Mianowicie musimy się przenieść ponad sto lat później. Otóż w latach między 125 a 120 przed Chr. powstało pismo napisane po grecku, które zachowało się do dnia dzisiejszego, i to pismo nosi nazwę *List Arysteasza.* Otóż to bardzo ciekawe pismo, które ma również swojego adresata. Mianowicie pełen tytuł brzmi: *List Arysteasza do Filokratesa.* Nie wiemy ani kim był Arysteasz, ani kim był Filokrates — wszystko to są imiona greckie. Ale wiemy, że i autor tego listu, i odbiorca tego listu byli Żydami. A dokładniej mówiąc byli zhellenizowanymi Żydami, czyli takimi Żydami, którzy już całkowicie ulegli kulturze hellenistycznej. I treść tego listu jest taka. Otóż opowiada się w tym liście jak powstał przekład ksiąg świętych hebrajskich Starego Testamentu na język grecki. I opowiada się, że był król. Król nazywał się Ptolomeusz Filadelf — mówiliśmy o nim przed chwilą, który rządził, przypomnijmy, w latach 283 - 247 przed Chr. Król miał bibliotekę, a dyrektorem, mówiąc dzisiejszym językiem, tej biblioteki był niejaki Demetriusz z Faleronu. I ten Demetriusz gromadził w Bibliotece Aleksandryjskiej wszystkie możliwie księgi starożytności. Skupował zwoje z tekstami, które rozumiał bądź nie rozumiał, i starał się te teksty tłumaczyć na język grecki. Dzięki temu biblioteka się rozrastała.

Biblioteka w każdym mieście to bardzo ważna rzecz. Tak mówiąc nawiasem, odchodząc troszeczkę od tej głównej linii, to trzeba powiedzieć że jeżeli pojedziemy gdzieś, czy to za granicą, czy to w kraju, to porządne miasto czy porządne miasteczko powinno mieć dwie dobre rzeczy: mianowicie biblioteka i restauracja. Jeżeli są dobre książki, jeżeli jest możliwość czytania, kultura, i jeżeli jest możliwość dobrego, na czysto zjedzenia — nie musi być nie wiadomo co, ale czysto i dobrze — to znaczy, że to są ludzie kulturalni. Mówiliśmy o tym parę lat temu. Niech państwo pod tym kątem popatrzą na Niemcy, na Francję, na Włochy, na Austrię. Tam jak się pojedzie i zajdzie się do miasta, to widać księgarnie, biblioteki, restauracje, bary — człowiek czuje się bezpiecznie. Proszę pojechać, już nie przymierzając, na wschód, a jeszcze dalej na wschód — jeszcze gorzej. I może się okazać, że ani człowiek nie poczyta, ani nie zje. Lepiej z takiego miasta, czy z takiego kraju, uchodzić.

Wracamy do naszego Demetriusza z Faleronu. Otóż Demetriusz powiedział swojemu królowi, Ptolomeuszowi, że ma w swojej bibliotece mnóstwo dzieł z całego świata. Ale nie ma greckiej wersji, greckiego przekładu ksiąg świętych Izraela. Nie ma greckiego przekładu żydowskich ksiąg świętych. I mówi do króla: „Musi być w tych księgach świętych jakaś mądrość, skoro te księgi święte są spoiwem tego narodu przez tyle wieków". I król usłyszawszy to dał mu zielone światło, żeby zaprosił z Jerozolimy tłumaczy, którzy przybyliby do Aleksandrii i przełożyli ten najstarszy zbiór Pisma Świętego, czyli Pięcioksiąg Mojżesza, na język grecki. I List Arysteasza — to jest legenda, ale zaraz wyciągniemy z niej to, co historyczne — opowiada, że wtedy Demetriusz pozyskawszy fundusze wysłał delegację z Aleksandrii do Jerozolimy. Tam spotkali się w Jerozolimie z przedstawicielami tamtejszych kapłanów. I kapłani jerozolimscy wyznaczyli do dokonania przekładu siedemdziesięciu dwóch mędrców, siedemdziesięciu dwóch tłumaczy. Dlaczego siedemdziesięciu dwóch? Po sześciu z każdego z dwunastu plemion Izraela. Dwanaście plemion razy sześć daje siedemdziesięciu dwóch tłumaczy. I tych siedemdziesięciu dwóch tłumaczy zostało wysłanych z Jerozolimy do Aleksandrii. I najpierw urządzono dla nich wielką ucztę, bankiet. Przyjęto ich z honorami, ze splendorem. A kiedy się już najedli i być może nie tylko, to powiedzieli im: „Dość, teraz zacznijcie dzieło przekładu". I dla tych siedemdziesięciu dwóch wybudowano siedemdziesiąt dwa gliniane domki, i ich zamknięto, każdego osobno. Tam donoszono im jedzenie i picie. I każdy z nich miał dokonać przekładu Pięcioksięgu Mojżesza, tej Tory, tego podstawowego zbioru na język grecki — niezależnie od siebie. Nie mogli się ze sobą komunikować, nie mogli ze sobą rozmawiać, nie mogli dyskutować — tylko każdy z osobna dokonywał tego przekładu. Słyszy się czasami powiedzenie, że było to pierwsze w dziejach konklawe. Pozamykali każdego osobno, mieli dokonać przekładu Pięcioksięgu na język grecki tak, jak kardynałowie mają dokonać wyboru papieża.

I dalej mówi ten List Arysteasza, że gdy zabrali się do dzieła wszyscy jednego dnia, to wszyscy jednego dnia o tej samej porze wyszli ze swoich domków z gotowym przekładem. Było to siedemdziesiątego dnia po rozpoczęciu przekładu. W siedemdziesiąt dni dokonali przekładu Księgi Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa. Mało tego! Kiedy tych siedemdziesięciu dwóch tłumaczy zaczęło ten przekład między sobą porównywać, okazało się, że jest jednobrzmiący. To znaczy siedemdziesięciu dwóch ludzi zamkniętych niezależnie od siebie przetłumaczyło księgi święte takimi samymi słowami. Uznano, że jest to dzieło natchnione przez samego Boga. Że po-

wstał przekład, który jest nie tylko dziełem tych tłumaczy, ale pochodzi z Bożej inspiracji, skoro siedemdziesięciu dwóch w siedemdziesiąt dni dokonuje takiego przekładu. I ta liczba siedemdziesięciu dwóch jest symboliczna, bo siedem jest liczbą wyrażającą doskonałość, a tutaj mamy dziesięć razy po siedem, siedemdziesiąt dni, i mamy siedemdziesięciu dwóch. Ten przekład został więc po grecku nazwany Septuaginta, znaczy to po polsku *siedemdziesięciu, przekład siedemdziesięciu.* Kiedy ten jednobrzmiący przekład w siedemdziesięciu egzemplarzach, siedemdziesięciu kopiach został przekazany i złożony w bibliotece Demetriusza z Faleronu i podarowany również Żydom, to legenda opowiada, że był to dla Żydów najpiękniejszy dzień od stworzenia świata. Że powstanie Septuaginty, powstanie tego przekładu to było tak, jak ten dzień stworzenia, w którym Bóg powiedział: „Niech się stanie światłość", jak dzień, w którym została stworzona światłość. Otóż przekład siedemdziesięciu stał się taką światłością dla Izraelitów, którzy od tej pory mogli czytać Pismo Święte w języku, który był ich nowym językiem, greckim. Już nie musieli znać tego hebrajskiego, który pozapominali, tylko mogli czytać w języku greckim.

Co z tej legendy jest prawdą? Co z tej legendy można przyjąć jako coś, co się wiarygodnie wydarzyło? Otóż kilka rzeczy. Otoczka i niektóre szczegóły są rzeczywiście legendarne. Więc te wszystkie bankiety, te uczty, te przyjęcia, te domki, te siedemdziesiąt dni — pewnie to są elementy legendy. Ale historycy, badacze nawet najbardziej krytyczni zgadzają się co do tego, że za panowania Ptolomeusza Filadelfa, czyli mniej więcej w latach 280 - 240 przed Chr. powstał przekład Pięcioksięgu Mojżesza na język grecki. To jest niewątpliwe. Po drugie: ten przekład, który powstał, to był przekład na piśmie. W ten sposób zostało po raz pierwszy złamane pewne tabu. Można by to ująć krótko, krótko i dosadnie, ale bardzo prawdziwie: *Bóg, który do tej pory przemawiał po hebrajsku, i Bóg, który do tej pory ustami tłumaczy — ale tylko w ustny sposób — przemawiał po aramejsku, oto Bóg przemówił po grecku.* Treści święte, księgi święte, historia święta, prawo święte zostało przełożone na język grecki.

I jeszcze jedna rzecz, która jest z całą pewnością historyczna. Mianowicie to, że po raz pierwszy w dziejach świata, i po raz pierwszy w dziejach objawienia Bożego do treści ksiąg świętych, po treść Pisma Świętego mogli sięgać nie Żydzi, mogli sięgać Grecy i ludność mówiąca po grecku. A przecież grecki był językiem starożytnego świata w basenie Morza Śródziemnego. Można by powiedzieć: czym angielski w naszych czasach, tym grecki w starożytności. I oto Bóg przemówił po grecku! Tzn. nie tylko Żydzi, ale i Grecy mogli wziąć do ręki księgę świętą, która była napisana — była przetłumaczona, ale była napisana — w ich języku. To była absolutna nowość. Nazywają to uczeni: *nowe stworzenie Biblii, nowa kreacja Biblii.* Dopóki Pismo Święte było po hebrajsku, to ono było hermetyczne, ono było tylko dla Żydów, którzy znali hebrajski. Ale gdy Pismo Święte, gdy księgi święte, ta Tora została przełożona na grecki, to od razu zyskała nowy wymiar. Mógł ją czytać każdy. I z tego tytułu to miało od razu bardzo ważny skutek.

Mianowicie bardzo wielu pogan mówiących po grecku, wyznających rozmaite religie pogańskie, zainteresowało się treściami Pisma Świętego. Otóż oni znali mitologię tak, jak my ją możemy znać. Ale im te mity greckie, mity rzymskie, inne mity nie wystarczały. Otóż pociągała ich wiara w jedynego Boga. I oto teraz otrzymali księgę, Septuagintę, ten jej pierwszy zbiór, w którym na kartach tej Septuaginty odnajdywali Tego, za którym tęsknili, którego przeczuwali, w którego chcieli uwierzyć, ale Go nie znali. I w ten sposób obok Żydów i obok pogan zaczyna się pojawiać trzecia kategoria — kategoria, która miała ogromne znaczenie dla tego, co wydarzyło się później, mianowicie *prozelici.* Czyli tacy poganie z urodzenia, których zainteresował Bóg jedyny, i wiara w jedynego Boga, i zainteresowało ich Pismo Święte, zainteresowały ich księgi święte — ale nie chcieli stać się Żydami. Dlaczego nie chcieli stawać się Żydami? Powód był bardzo prosty: mianowicie nie chcieli poddać się obrzezaniu. Uważali bowiem, że obrzezanie to jest zwyczaj barbarzyński. I że według greckiego sposobu pojmowania świata i człowieka bogowie, albo Bóg — w zależności od wiary — stworzył człowieka doskonałym. I nie wolno człowiekowi dokonywać jakiejkolwiek interwencji w ludzkie ciało, z wyjątkiem tego, co konieczne, typu obcinanie paznokci. Ale nie to, żeby poddawać się obrzezaniu. Otóż obrzezanie uważano za zwyczaj absolutnie barbarzyński, nie do przyjęcia. Nie mogli więc stać się wyznawcami judaizmu, nie mogli stać się Żydami, bo tego podstawowego warunku nie spełniali.

Co robili więc? Zastąpili obrzezanie obrzędem, który z czasem otrzymał nazwę *chrzest.* Mianowicie zamiast obrzezania poddawali się obmyciu w wodzie, z wody. Tylko woda musiała być bieżąca, czy to w rzece, czy to jakaś czysta woda ze studni. I znakiem tej nowej tożsamości wyznawców

jedynego Boga było właśnie oczyszczenie, które otrzymywało nazwę chrzest. Proszę zwrócić uwagę, ci z państwa, którzy nadążają za tym tokiem myśli, że na tym bardzo zyskały kobiety. Dlaczego? W religii żydowskiej, w religiach semickich do dnia dzisiejszego: judaizm, islam to są religie mężczyzn. Religia to jest męska sprawa. Kobiety są, ale są obok, na peryferiach, oddzielone. Religię wyznają i odpowiadają za kształt religii mężczyźni. Wiąże się to również z obrzezaniem, a także ze specyficznie semickim sposobu patrzenia na kobietę. Natomiast w kulturze greckiej, hellenistycznej, takiego spojrzenia na kobietę, jaki mieli Żydzi, Arabowie, inne narody semickie, absolutnie nie było. Mało tego — ponieważ mężczyźni nie poddawali się obrzezaniu, i kobiety z natury nie poddawały się obrzezaniu, to obie płci mogły wchodzić, mogły zyskiwać tę nową tożsamość religijną poprzez obrzęd chrztu, poprzez obrzęd oczyszczenia, którego symbolem było właśnie obmycie z wody. To dotyczyło i mężczyzn, i dotyczyło kobiet. W związku z tym Septuaginta przyczyniła się do czegoś, co moglibyśmy nazwać *demokratyzacją religii,* demokratyzacją wiary w jedynego Boga. Już nie było tak bardzo ważne: mężczyzna czy kobieta. Przeszedł obrzęd oczyszczenia, przeszła obrzęd oczyszczenia — staje się prozelitą albo prozelitką.

I tych ludzi, tych właśnie prozelitów, zainteresowanych wiarą w jedynego Boga, były setki, tysiące, a później dziesiątki tysięcy. Że wyjdziemy tutaj trochę dalej w przyszłość — pamiętają państwo kiedy Paweł podróżuje po ówczesnym starożytnym świecie, to spotyka prozelitów, Żydzi i prozelici. A wśród prozelitów kobiety. Czasami dochodzi do sytuacji, które w Starym Testamencie były absolutnie nie do pomyślenia. Mianowicie Paweł przybywa do Filippi, i tam spotyka zamożną kobietę, która miała na imię Lidia. I Lidia znająca Pismo Święte, znająca księgi święte, prozelitka, jest zainteresowana teraz tym, kim jest Jezus Chrystus. I Paweł naucza ją o Chrystusie i chrzci ją po chrześcijańsku. I pierwszą osobą, która stała się chrześcijanką na terenie Grecji, była właśnie kobieta Lidia. Ale początki tego są związane z Septuagintą.

Więc ok. roku 250 przed Chr. pojawia się przekład Pisma Świętego, a dokładniej jego pierwszego zbioru, tej Tory, Pięcioksięgu, na język grecki. A więc mamy zasadniczo nową jakość życia religijnego. Mało tego — od tej pory już na pewno, być może wcześniej też, ale od tej pory na pewno Izraelici, Żydzi zaczynają się zbierać. I ponieważ są daleko od świątyni, bo świątynia była w Jerozolimie, a Aleksandria od świątyni leży mniej więcej 500 km, więc zbierają się, gromadzą się. Nie znają hebrajskiego więc zaczynają czytać księgi święte po grecku. I w ten sposób dają początek instytucji *synagogi.* Synagoga znaczy po polsku *zebranie, zgromadzenie.* Żeby to zebranie miało wartość liturgiczną publiczną, musiało być dziesięciu mężczyzn. I tak jest po dzień dzisiejszy. Żeby modlitwa żydowska miała wartość liturgiczną, musi być dziesięciu mężczyzn, a właściwie dziesięć osób płci męskiej, bo trudno za mężczyznę uznać np. noworodka, który uczestniczy w takim spotkaniu. Ale to ciekawe, że może być dwóch dorosłych i ośmiu noworodków — to jest w porządku, to jest tzw. minyan. Natomiast może być dziewięciu dorosłych mężczyzn i 9900 kobiet — to niczego nie zmienia. Otóż musi być tych dziesięciu mężczyzn. Dlatego też, być może państwo słyszeli, zwłaszcza starsi, a zdarza się to, a ja wspominałem kiedyś, że raz mi się to również w Jerozolimie zdarzyło podczas studiów. Przechodzę ulicą w starym mieście. I nagle wychodzi Żyd i ciągnie mnie za rękę, i prosi, żeby wejść. Po co? A bo my się modlimy. A ponieważ jest nas dziewięciu, to proszę wejść, żeby było nas dziesięciu. Ale ja nie jestem Żydem! To nie szkodzi — ale mężczyzna! Ciekawy przykład i ciekawe podejście. Zdarzało się to również i moim kolegom, i innym studentom, i innym ludziom, których po prostu proszono, żeby pomogli w skuteczności modlitwy. No, jak trzeba i można pomóc komukolwiek w modlitwie, to trzeba to robić!

Wróćmy do starożytności. Przełożono więc Torę. Bardzo szybko dokonano przekładu na język grecki zbioru Proroków. Nie dokonał tego oczywiście jeden człowiek, dokonywało tego wielu ludzi. Ale otrzymali ok. roku 200 przed Chr. zbiór Proroków. Czyli już są dwa zbiory w języku greckim. I wtedy zaczynają tłumaczyć na język grecki także pozostałe księgi, Księga Psalmów, Księga Hioba — straszliwie trudna do przetłumaczenia, Księga Koheleta. I oto ok. roku 130 przed Chr. pojawia się księga, która istniała już wcześniej, nazywała się Mądrość Syracha, napisana po hebrajsku i czytana podczas liturgii. Syrach to jest imię autora tej księgi. I wnuczek tego autora zabiera się za dokonanie jej przekładu na grecki. I państwo posłuchają wstępu, prologu do tej księgi Syracha. On jest oczywiście włączony do Pisma Świętego. Ten wnuczek, zmagając się z tym zadaniem przekładu z hebrajskiego na grecki, rozpoczyna swoje dzieło tak (Syr, pr, 1-6):

> Prawo, Prorocy i ci, którzy po nich przyszli,
> zostawili nam liczne i wielkie [dzieła] w dziedzinie nauki i mądrości,
> za co Izraelowi należy się chwała.
> Potrzeba przeto, by nie tylko ci, co umieją czytać, byli o nich dobrze pouczeni,
> ale też żeby i miłośnicy mądrości dla będących na zewnątrz stali się pożyteczni
> przez mowy i pisma.

Co ten tłumacz chce powiedzieć? Trzeba, żeby Pismo Święte w języku greckim, księgę świętą w języku greckim mieli Żydzi. I chwała należy się Izraelowi za to, że dał księgi święte, i że będzie mógł je czytać teraz w języku, w którym rozmawia, który zna. Ale również dodaje: trzeba pomyśleć o tych, i trzeba przetłumaczyć dla tych, którzy są miłośnikami mądrości. To jest aluzja do kultury greckiej, filozofoj — *filozofowie,* którzy chcą też poznać Pismo Święte. A więc Septuaginta, przekład grecki ma służyć Żydom mówiącym po grecku, i ma służyć wszystkim, którzy mówią po grecku. I powiada tak dalej:

> Dziadek mój, Jezus,

to było popularne imię w czasach przedchrześcijańskich

> kiedy oddał się pełniejszemu poznaniu
> Prawa, Proroków oraz innych ksiąg ojczystych
> i nabrał w nich doskonałej biegłości,
> sam też zapragnął napisać coś z dziedziny nauki i mądrości,

Zatem zaczynamy widzieć, że część ksiąg Starego Testamentu, które zostały włączone do Pisma Świętego, to jest refleksja nad tymi księgami, które zostały zapisane wcześniej, nad Pięcioksięgiem, nad Prorokami. Refleksja połączona z modlitwą, z głębokim namysłem, poznawaniem świętych treści. A więc już nie tylko bezpośrednie Boże objawienie, ale także wyraz religijności i pobożności. I teraz zwraca się tak bardzo kwieciście ale myślę, że zrozumiale i dla nas:

> Proszę więc
> abyście z życzliwością i uwagą
> zabierali się do czytania,
> a wybaczali w tych miejscach,
> gdzie by się komu wydawać mogło,
> że mimo naszej usilnej pracy nad tłumaczeniem, nie mogliśmy dobrać odpowiedniego
> wyrażenia:
> albowiem nie mają tej samej mocy
> słowa czytane w języku hebrajskim, co przełożone na inną mowę.

Otóż ten tłumacz rozumie, że zadanie przekładu jest zadaniem trudnym. Włosi idąc za tradycją łacińską wyrazili to: traduttore traditore — *każdy tłumacz to zdrajca.* Nie da się dokładnie przetłumaczyć tekstu, zwłaszcza trudniejszego, na inny język dlatego, że jest inna kultura, inna mentalność, inny sposób przeżywania, inna wrażliwość, inne słownictwo, inne skojarzenia itd. I ten autor właśnie to tłumaczy, że przekład jest zadaniem trudnym, ale się tego przekładu podejmuje. I w ten sposób — zbliżamy się na dzisiaj do końca — obok Biblii hebrajskiej pojawia się, została opracowana Biblia grecka. Obok Biblii hebrajskiej pojawia się Septuaginta. Biblii hebrajskiej używają na terenie Palestyny Żydzi, którzy mówili po hebrajsku, ewentualnie tłumaczą ją na język aramejski. Biblii greckiej, Septuaginty, używają Żydzi, którzy żyli w diasporze poza Palestyną, oraz mogą ją czytać wszyscy, którzy znają język grecki. Żydów, którzy mieszkali w Palestynie, było około miliona. Żydów, którzy mieszkali w diasporze, było około 8 - 10 milionów. Zatem Biblia grecka staje się w pełnym tego słowa znaczeniu Biblią diaspory.

Mało tego! Jej największy przymiot, największa korzyść z Biblii greckiej polega na tym, że ona przygotowała świat pogański, tak samo jak Żydów mówiących po grecku, na nowy etap objawienia, ten mianowicie, który zaistniał z Jezusem Chrystusem i z zapisem pism Nowego Testamentu.

Biblia grecka spełniła rolę praeparatio Evangelica, znaczy to po polsku *przygotowanie do Ewangelii.* Dlatego, że Biblia grecka stworzyła odpowiednie słownictwo, odpowiedni sposób mówienia o Bogu, myślenia o Bogu — przyjęty, usankcjonowany, uznany — to Ewangelie i pisma Nowego Testamentu zostały zapisane po grecku. Dlatego nie po hebrajsku, tylko po grecku, bo była już Biblia grecka. Gdy ktoś czyta dzisiaj Nowy Testament w oryginale greckim, to wszystkie cytaty ze Starego Testamentu, a mówiąc dokładnie: prawie wszystkie cytaty, są z Septuaginty, są z Biblii greckiej.

Na koniec jeszcze jedno zdanie. Skoro tak, to istnieje naród chrześcijański, który nie potrzebuje przekładu Pisma Świętego na swój język, który ma Pismo Święte w swoim ojczystym języku. To są oczywiście Grecy. Dlatego kościół prawosławny w Grecji jest tak silny. I dlatego Grecy są tak dumni z tego, że oni nie potrzebują, oni nie odwołują się do tekstów hebrajskich, nie dokonują żadnych tłumaczeń tak, jak my mamy. Tylko gdy chodzi o Stary Testament, wyjmują Septuagintę, i czytają w swoich kręgach. Gdy chodzi o Nowy Testament, mają go po grecku, i czytają w swoich kręgach. A więc i kościoły prawosławne, wszystkie kościoły prawosławne: rosyjski, ukraiński, bułgarski, serbski itd. kiedy dokonują przekładów Pisma Świętego na własne języki, to dokonują ich z Septuaginty i z Nowego Testamentu. Nie idą do hebrajskiego, nie pytają o oryginał, tylko z Septuaginty, z greckiego.

Dlaczego? Tutaj dotykamy sprawy, którą zajmiemy się pewnie na następnym spotkaniu, razem z zapowiadanymi Psalmami. Otóż dlatego, że w tym przekładzie Septuaginty, w tym przekładzie Biblii greckiej mamy do czynienia nie tylko ze zwyczajnym przekładem, ale także z postępem teologicznym. To znaczy Septuaginta, Biblia grecka mówi więcej, niż Biblia hebrajska. Co w niej jest takie „więcej”? Na ponad dwieście lat przed Chr. tam są wyraźniejsze wątki mesjańskie, tam są wyraźniejsze wątki misyjne, tam są wyraźniejsze wątki uniwersalne tzn. powszechności wiary w jedynego Boga. Dlatego ta Biblia grecka to jest rzeczywiście coś więcej. I ona była Biblią autorów Nowego Testamentu, Ojców Kościoła, i do dzisiaj jest Biblią kościoła prawosławnego. Więc warto i trzeba o niej wiedzieć.

Na następne nasze spotkanie zapraszam państwa bardzo serdecznie w pierwszy poniedziałek marca, to jest związane z Wielkim Postem, rekolekcjami itd. To jest 5 marca. Nie jak zawsze w drugi poniedziałek, tylko w pierwszy. Jeszcze jedno. Termin pielgrzymki do Ziemi Świętej to 12 – 20 lipca, w marcu podam szczegóły. Dzisiaj bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Dobrego powrotu do domu! I na koniec pomódlmy się, jak zawsze, do Maryi.
Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobranoc!

6.6 Człowiek odpowiada Bogu — Księga Psalmów (5 marca 2012)

Zawsze zaczynamy modlitwą. A dzisiaj nasza modlitwa ma ze zrozumiałych powodów szczególny wymiar i szczególne znaczenie dlatego, że jesteśmy w dniach — dziś i jutro — żałoby narodowej związanej z katastrofą, która miała miejsce przedwczoraj. Polećmy Panu Bogu tych, którzy zginęli w tej katastrofie, i polećmy Miłosierdziu Bożemu także tych, którzy przeżyli ale leczą się, i ich najbliższych. I prośmy dla wszystkich o ducha i nadzieję, a za dla zmarłych o wieczny odpoczynek. Ojcze nasz ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Drodzy państwo! Kolejny raz bardzo, bardzo serdecznie wszystkich witam. I bardzo się cieszę, że znów tak licznie bierzemy udział w konferencji biblijnej. Ale zanim przejdziemy do tematu proszę pozwolić, że w kilku słowach odniosę się do tej sobotniej katastrofy dlatego, że nie żyjemy na księżycu ani w kosmosie, żyjemy na ziemi i to w naszej Ojczyźnie, w konkretnych uwarunkowaniach. Otóż kiedy się słuchało wczoraj i dzisiaj doniesień radiowych i telewizyjnych, cały czas pojawiało się pytanie: czy zawinił człowiek, czy zawiniły maszyny, czy zawinił sprzęt. Wydaje mi się, że takie postawienie pytania oznacza: „czy zawinił maszynista jeden albo drugi, albo czy zawinił dróżnik bądź zwrotniczy, albo sprzęt, który tam jest". W moim przekonaniu tak, jak ja to widzę — a podróżuję pociągami bardzo dużo — zawinił system, który za tym wszystkim stoi. A skoro zawinił system, to zawinili także, zawiedli ludzie — tylko nie ci zwyczajni ludzie w lokomotywie, albo zwyczajni ludzie tam przy zwrotnicy, tylko ci, którzy ten system stanowią.

I chciałbym w dwóch słowach to uzasadnić. Otóż dam państwu przykład. Przyjeżdża się na Dworzec Centralny. Z Dworca Centralnego codziennie wychodzą setki, tysiące ludzi. Jechałem z Torunia. Wychodzi człowiek kaleki, chory, utyka na nogi, i ma bagaż. Schody ruchome na świeżo remontowanym dworcu są nieczynne. Wobec tego wracamy do kierownika pociągu i mówimy, żeby zadzwonił gdzieś, żeby jakoś pomogli temu człowiekowi dlatego, że po prostu wymaga pomocy. Kierownik mówi: „To nie jest moja sprawa, ja jestem od pociągu, nie od dworca". To mówimy policjantowi. Policjant mówi, że on jest od porządku, a nie od dworca. No to ochroniarzom. Ochroniarz mówi: „Ja nawet w ogóle nie wiem, o co chodzi. Ja mam tutaj pilnować porządku. Na razie nic się nie dzieje. On się ani nie przewraca, ani awantury nie robi. Nie można."Pomogliśmy temu człowiekowi wyjść. Pytamy w kasie biletowej, do kogo iść. „Ja jestem tylko bileterką, ja nie wiem."To obok w kiosku: „A to jest zupełnie inna firma."To pytamy następnego, żeby komuś zgłosić te ruchome schody — nie ma! A gdzie jest jakaś dyrekcja tego Dworca Centralnego w Warszawie? „A to gdzieś tam podobno w stronę Pałacu Kultury trzeba iść, potem schodami do góry, i tam mogą być."Proszę państwa, nikomu nie można było zgłosić, że nieczynne są schody! Za tydzień — nieczynne. Za trzy — nieczynne! Za miesiąc — nieczynne! W samym środku Polski! I nie ma nikogo, kto za to odpowiada!

Wracam do tego nieszczęśliwego wypadku. Otóż ten zwrotniczy czy ktokolwiek tam jest, został odwieziony do szpitala psychiatrycznego. Po prostu zachorował z powodu tego, co się stało, wiadomo. Człowiek może popełnić błąd. Maszyna może się zepsuć. Każdy z nas popełnia błędy. Może popełnić błąd dając pieniądze, licząc, kupując, sprzedając. Idziemy — potkniemy się, upadniemy. Jesteśmy tylko ludźmi. Człowiek w lokomotywie może popełnić błąd. Człowiek, który nastawia te zwrotnice, może popełnić błąd. Nie dlatego, żeby chciał, po prostu jesteśmy ludźmi. Ale system powinien być taki, że pewne błędy są niemożliwe do popełnienia. Nie można dopuścić, żeby dwa pociągi, które pędzą 120 – 140 km/godz. każdy, spotkały się na jednym torze. Jeżeli jest przejazd z jednego toru na drugi, to powinien być dwa, trzy, pięć razy pilnowany. I tylko wtedy, kiedy naprawdę jest mus, to powinno się z niego korzystać. W przeciwnym wypadku mamy to, co mamy. Te dwa pociągi rozpędzone to jest tak, jak jeden samolot, prawie 300 km/godz.

Parę tygodni temu miał miejsce wypadek z samolotem. Samolot czeskich linii lotniczych wystartował — i pilot zasłabł i zmarł. Obok był, dzięki Bogu, drugi pilot. Gdyby komuś przyszło do głowy, że lot trwa tylko godzinę, wobec tego wystarczy jeden pilot, byłoby po wszystkim. Musi być dwóch! Jeżeli komuś przychodzi do głowy że jest możliwość, żeby dwa rozpędzone pociągi jechały tym samym torem, to musi być system który pilnuje, żeby tak się nie stało. I w związku z tym pytanie, problem — tak, jak ja to widzę, przynajmniej na razie — to nie jest pytanie o człowieka, który siedział w lokomotywie jednej i drugiej. Oni w nocy tyle widzą, co i my widzimy, widzą

potężne światło z naprzeciwka. Może się zdarzyć, że przeoczy np. czerwone światło, czy żółte.

W tym przypadku być może ktoś popełnić błąd. Ale że do tego błędu doszło, to jest sprawa odpowiedzialności dużo bardziej na górze — w ministerstwach, w kolei, przy podziale spółek, przy braku koordynacji tych wszystkich rozkładów, przy braku koordynacji tych wszystkich rozmaitych spółek, które tam jeżdżą po tych torach, przy braku odpowiedzialności tak, jak na tym Dworcu Centralnym, proszę mi wybaczyć, gdzie się przyjeżdża, schody nieczynne i nie ma nikogo, kto za to odpowiada, nie ma komu tego zgłosić. I tutaj pewnie ci zwyczajni, prości ludzie będą przepytywani itd. Natomiast nikt u góry nie poczuwa się, przynajmniej głośno, do jakiejkolwiek odpowiedzialności, refleksji nad tym, co się stało. Odpowiedzialnych za to nie ma.

Otóż trzeba głośno powiedzieć, że tak być nie może. I nie można na tego rodzaju rządzenie, i na tego rodzaju rzeczy się zgadzać. Dlatego, że to dotknęło wielu ludzi. Szesnaście osób zabitych, prawie sześćdziesiąt osób rannych. Widzieliśmy dwudziestokilkuletniego mężczyznę, któremu odjęto nogę. Są ludzie, którzy mają uszkodzone kręgosłupy — to jest kalectwo na całe życie. Dotknięci tą ogromną traumą! Nie może to nam być obojętne. Ja powiem krótko — takie wypadki zdarzają się w Indiach, w Egipcie, ale nie w zachodniej Europie, i nie w Europie w ogóle! Bo dopóki pociągi jeździły 40, 60 km/godz, i za lokomotywą był wagon pocztowy albo pusty wagon osobowy, to można było sobie pozwolić, że jechały jednym torem, można było je jakoś przepuszczać i kombinować. Ale gdy pociągi jadą: jeden ponad 100 km/godz, i drugi ponad 100 km/godz, to nie może być tak, że człowiek wchodzi do pociągu i prosi Pana Boga, żeby się nie stało to, co się stało.

I na koniec powiem państwu bardzo osobistą refleksję dlatego, że bardzo to przeżyłem. Często podróżuję do Krakowa. I często na tym odcinku za Włoszczową — kawałek dalej skręca pociąg w lewo do Krakowa, albo prosto do Katowic — zdarzało się, że pociąg jadący do Krakowa stawał, przepuszczał tamten pociąg, który jechał z bardzo wielką szybkością, i następnie wjeżdża na ten tor i jedzie. Ja sobie tak zawsze myślałem patrząc przez okno: „Mój Boże! Jak ci ludzie muszą być sprawni!"Bo przecież gdyby te dwa pociągi zeszły się! W ciągu dnia szkody może nie byłyby tak olbrzymie dlatego, że ci w lokomotywch nawzajem by się może widzieli. W nocy było tak, jak było. Więc modliliśmy się za tych ludzi, za tych, którzy zginęli. Ale również trzeba powiedzieć jasno, że trzeba patrzyć na ręce tym, którzy noszą nazwę decydentów. I to nie może być tak, że te sprawy są nam obojętne, albo że polegamy tylko na doniesieniach z telewizora, i obserwujemy na bieżąco, i nie zadajemy sobie pytań o głębsze przyczyny tej sytuacji. Więc będziemy z całą pewnością wszyscy patrzyli. Tylko już w tej chwili się mówi, że ustalenie przyczyn katastrofy będzie trwało rok. Więc za rok będzie tak, jak zawsze. Kiedyś zawalił się budynek z gołębiami, wystawa gołębi. Zginęło kilkadziesiąt osób. Do dzisiaj nie bardzo wiadomo, kto za co odpowiada. A te kilkadziesiąt osób zginęło! Teraz ustalanie przyczyn — rok! Ja nie jestem specjalistą, nie wiem czy ten rok jest potrzebny, czy nie. Ale wiem jedno — że za rok to już wszyscy będą patrzeć na to zupełnie inaczej. Natomiast ważne jest, żeby wyciągnąć wnioski, które dotyczą samego systemu, nie konkretnych tylko ludzi, tylko systemu, który powinien takie rzeczy zupełnie uniemożliwić. I jeżeli ktokolwiek nas jeszcze słucha, to i na Dworcu Centralnym jeżeli do tej pory te schody nie są uruchomione, to ktoś musi ponieść odpowiedzialność za to, że dzień w dzień tysiące ludzi dźwigają bagaże — chorzy, z dziećmi, i z powodu indolencji, obojętności kogoś ci wszyscy ludzie cierpią. Bo ktoś tam sobie siedzi i go ta cała sprawa nie dotyczy. A tysiące ludzi żyją tak, jak żyją.

Bardzo przepraszam, że zacząłem w ten sposób, ale są rzeczy, których nie możemy pozostawiać zupełnie na boku, które mają głębszy wymiar moralny, etyczny. I też nie możemy udawać, że prowadzimy życie religijne czy staramy się żyć moralnie, natomiast to, co się dzieje obok, nas nie dotyczy. Zginęło wielu ludzi, cierpi wiele ludzi, wiele rodzin cierpi. Bo to teraz matki, ojcowie, mężowie, dzieci, to jest cały splot różnych ludzi. Tamten człowiek, który trafił do szpitala psychiatrycznego, to kolejna tragedia. I w tym wszystkim trzeba pewnie jeszcze jedno powiedzieć. To mianowicie, że w obliczu takiej katastrofy najlepiej spisali się ci ludzie prości, mieszkający tam obok, którzy z tej wsi przybiegli, pomagali, wyciągali tą późną nocą, chociaż na pewno nie byli do tego przygotowani, i na pewno było to dla nich bardzo ciężkie. I tym ludziom prostym, zwyczajnym, którzy śpieszyli z pomocą, trzeba oddać hołd. Byłoby dobrze żeby ci, którzy sprawują władzę, zamiast uścisków dłoni zechcieli tą wieś zobaczyć i tych ludzi rzeczywiście uczcić i wynagrodzić w sposób, na jaki zasługują. Dlatego, że tego rodzaju akcja późną nocą była czymś naprawdę bardzo trudnym. I ci pierwsi ludzie, zwyczajni, którzy śpieszyli z pomocą, dokonali bardzo wiele dobra.

Przejdźmy do naszego tematu. Otóż czasami przychodzi nam do głowy taka myśl, żeby otworzyć Pismo Święte i znaleźć coś na tzw. chybił trafił. Czyli myślimy sobie: „Ciekawe, co nam Pan Bóg powie. Ciekawe, co mi Pan Bóg ma do powiedzenia.Ótwieram Pismo Święte, natrafiam na jakieś pierwsze lepsze słowa, które w Piśmie Świętym są — i albo one oddają mój stan duchowy, albo stanu duchowego i moich potrzeb, i mojego nastawienia nie oddają. Czasami mogę odkładać Pismo Święte z jakimś poczuciem rozczarowania, że nie o to mi chodziło. Otóż trzeba powiedzieć, że taki sposób zaglądania do Pisma Świętego jest bardzo ryzykowny. Dlaczego on jest ryzykowny? Dlatego, że on niesie w sobie pewne pragnienie, albo uświadomione albo nie, które chce wymusić na Panu Bogu, żeby Pan Bóg nam dał rozwiązanie jakiejś naszej życiowej sytuacji w tym momencie, w którym my tego potrzebujemy. Chcemy wymusić na Panu Bogu odpowiedź. Otóż gdybyśmy tę odpowiedź uzyskiwali, gdyby każdy z nas kto tego chce, i ktp potrzebuje, kto szuka jakiejś rady, otrzymywał wiążącą odpowiedź od Boga choćby w ten sposób, że otwiera fragment Pisma Świętego i tę odpowiedź ma — to by znaczyło, że Pan Bóg w gruncie rzeczy staje się naszym narzędziem. Że to my dysponujemy Bogiem, że to my czynimy z Niego kogoś, kto ma nam pomóc prowadzić, oświetlić drogi życia wtedy, kiedy my chcemy, kiedy nam się to podoba, albo kiedy my tego potrzebujemy. Otóż gdyby to się za każdym razem sprawdzało to znaczy, że Pan Bóg byłby kimś na nasze rozkazy, kimś na nasze polecenia, kimś, kto odpowiada naszym życzeniom. Otóż takie czytanie Pisma Świętego, takie podejście do Pisma Świętego, do Starego Testamentu, do Nowego Testamentu, niesie więc ze sobą niebezpieczeństwo instrumentalizacji Boga, tzn. uczynienia z Boga narzędzia naszych pragnień, naszych potrzeb, naszych tęsknot, naszych oczekiwań, naszych nadziei.

Ale jest fragment Pisma Świętego, cały obszerny fragment Pisma Świętego — i nad tym chcielibyśmy się dzisiaj zastanowić i zatrzymać — który nadaje się właśnie do takiej lektury, który nadaje się do takiego czytania. Do tej pory cały czas mówiliśmy, jak Pismo Święte powstawało, jak było przekazywane, jak zostało przetłumaczone z hebrajskiego na aramejski, z aramejskiego na grecki, jak to Pismo Święte stawało się coraz bardziej uniwersalne, jak tradycja przeobrażała się w księgi, jak te księgi były czytane, przekazywane, objaśniane. Ale wśród tych ksiąg są księgi, właściwie księga, która ma charakter bardzo specyficzny, i chciałbym się nią dzisiaj zająć, mianowicie Księga Psalmów. Otóż o ile w całym Piśmie Świętym Bóg mówi do człowieka, Bóg objawia się człowiekowi, poznajemy Pana Boga, o tyle w Księdze Psalmów człowiek odpowiada Panu Bogu, człowiek odpowiada na to Boże objawienie. Można by powiedzieć: w Księdze Psalmów poznajemy człowieka, poznajemy najgłębsze i najrozmaitsze tajniki ludzkiej duszy, ludzkiego sumienia, ludzkich potrzeb. W Księdze Psalmów każdy z nas może rozpoznać, przyjąć, poznać lepiej samego siebie, rozpoznać coś z siebie. Otóż Księga Psalmów jest księgą modlitwy, a modlitwa to nic innego, jak rozmowa z Bogiem.

Są wierzący, czasami bardzo religijni, którzy mają ogromny kłopot z modlitwą. Mówią, że nie potrafią modlić się. I mówią, że nie potrafią osobiście rozmawiać z Panem Bogiem. Albo proszą o formuły modlitwy, o pomoc do modlitwy. Taką pomocą do modlitwy, najczęstszą, są modlitewniki. Ja myślę, że w każdym katolickim domu każdy z nas ma jakiś rodzaj modlitewnika. Tam mamy modlitwy codzienne, tam mamy modlitwy przeznaczone na święta, tam mamy litanie, tam mamy modlitwy okolicznościowe, tam mamy modlitwy na czas podróży, na czas choroby, na czas rozmaitych potrzeb, modlitwy dziękczynne. I wydaje nam się bardzo często, że taki modlitewnik otwieramy i patrzymy, czy coś z tej treści nam odpowiada, czy coś z tej treści nam pasuje. Nawet więcej — istnieje takie powiedzenie, które po łacinie brzmi tak: ars orandi ars credendi. Można je przetłumaczyć na polski: *Pokaż mi jak się modlisz, a będę wiedział, jak wierzysz!* Sztuka modlitwy to sztuka wiary. Otóż im głębsza modlitwa, tym głębsza wiara. Jeżeli widzimy ludzi pogrążonych na modlitwie, czujemy, że dzieje się w nich jakaś tajemnica, której natury możemy nie rozumieć, ale którą szanujemy. Widzieliśmy za pontyfikatu Jana Pawła II, za jego życia, papieża bardzo często pogrążonego w modlitwie. I była to modlitwa głęboko osobista. Widzimy nieraz ludzi, czasami znanych, czasami nieznanych, bardzo głęboko modlących się. Może się zdarzyć, że widzimy też rozmodlonych księży. Otóż nie ma, moim zdaniem, bardziej przekonującego argumentu na rzecz wiary, niż samotnie modlący się ksiądz w pustym kościele. Otóż gdy ksiądz modli się razem z wiernymi, przy sposobności mszy świętej, sakramentów świętych itd., to uważa się, że jest to jego obowiązek i powinność. I słusznie! I nikt nie zwraca uwagi na to, że jest ksiądz. Ale gdy wejdziemy do pustego kościoła, i gdy zobaczymy tam rozmodlonego proboszcza, czy w ogóle księdza, to wiemy, że dzieje

się coś niezwykłego.

I z wiernymi jest to samo, że przywołamy tu raz jeszcze przykład Karola Wojtyły. Zapewne państwo pamiętają ten przykład. Pisze, że kiedy przenieśli się do Krakowa z ojcem, bo już matka nie żyła, i miał wtedy Karol Wojtyła już ponad 18 lat, i gdy wracał późnym wieczorem, to zastawał zawsze swojego ojca na modlitwie. I że ten obraz pozostał mu do końca życia — rozmodlony ojciec. Otóż z całą pewnością taki obraz modlącego się człowieka jest nie tylko wzruszający, ale jest też najlepszym argumentem na rzecz wiary, i najlepszym świadectwem wiary. Jeżeli chcemy zapytać o pobożność starotestamentowych ludzi, jeżeli chcemy zapytać jak oni odpowiadali Bogu, to mamy Księgę Psalmów jako zapis ich modlitwy. Do tej pory mówiliśmy tak: że Bóg pozwalał się doświadczać, Bóg się objawiał. Oni to zapamiętywali, przeżywali. A gdy przyszedł trudny czas, utrwalili na piśmie, ci Izraelici biblijni. I tak powstawały księgi święte — a więc jako zapis doświadczenia religijnego, jako zapis doświadczenia Boga. Ale nie tylko to. Dlatego, że obok tego zapisu doświadczeń z Bogiem oni również wyrazili to, jak oni Bogu odpowiadali, jaki jest ich stosunek wobec Boga, jakie jest ich nastawienie wobec Boga.

I właśnie odpowiedzią i świadectwem tej ich pobożności jest Księga Psalmów. Jest to antologia, zbiór 150 psalmów. Z całą pewnością tych psalmów było więcej. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak dużo więcej, ale na pewno było ich więcej. Zebrano te 150 psalmów razem, i podzielono je na pięć części. Mianowicie podzielono na psalmy: 1-y do 41-ego, następnie psalmy 42-i do 72-ego, psalmy 73-i do 89-ego, psalmy 90-y do 106-ego, 107-y do 150-ego. Pięć ksiąg, w każdym takim zwoju odpowiednia liczba psalmów. Dlaczego pięć ksiąg? Naśladuje Pięcioksiąg Mojżesza! Tak jak w Pięcioksięgu Mojżesza Bóg ukazuje się człowiekowi, objawia się człowiekowi, odkrywa się człowiekowi, tak w Księdze Psalmów człowiek odkrywa swoje serce przed Bogiem. Pięć zwojów — tak, jak tam pięć zwojów. To nie jest przypadek. Gdy czytamy te psalmy po polsku, to tam jest zaznaczone, która to jest księga tych psalmów. A ponieważ Pięcioksiąg został powiązany z Mojżeszem dlatego, że od niego ostatecznie wywodziły się jego rozporządzenia, i Mojżesz jest głównym bohaterem Pięcioksięgu — mówimy „Pięcioksiąg Mojżesza-– tak psalmy zostały powiązane z Dawidem, z królem Dawidem. Dlatego, że przypisywano mu umiejętność tworzenia psalmów, umiejętność modlitwy. I w ten sposób mamy Pięcioksiąg Mojżeszowy, i mamy Psałterz Dawidowy. Ta nazwa „Psałterz Dawidowy"weszła zresztą na dobre do języka polskiego. Utrwaliła się dlatego, że gdy Jan Kochanowski tłumaczył psalmy na język polski, a jest to bodaj najpiękniejszy do tej pory przekład Psałterza na język polski, to właśnie tak go przetłumaczył: „Psałterz Dawidowy". I tak jak Mojżesz jest głównym bohaterem wydarzeń, w których Bóg objawiał siebie, tak Dawid jest głównym bohaterem ludzkiej odpowiedzi, a dokładniej odpowiedzi biblijnego Izraela udzielanej Bogu.

Tutaj tradycja biblijna żydowska, później chrześcijańska łączy cały Psałterz z Dawidem nieprzypadkowo. Łączy to, wiąże to z ważnym epizodem, który miał miejsce w życiu Dawida. O tym epizodzie przy rozmaitych okazjach wspominaliśmy, dzisiaj go tylko krótko przypomnimy. Król Dawid pewnego dnia z okien swojego pałacu, czy z dachu swojego pałacu, zobaczył kąpiącą się piękną kobietę. Zaprosił ją do siebie, zainteresował się nią ponad wszelką miarę i nawet nie przeszkodziło to, że ona była mężatką. Za jakiś czas ona posyła do niego wiadomość, że spodziewa się dziecka. Wobec tego Dawid pamięta, że była żoną żołnierza, i to jego wiernego żołnierza Uriasza, który z pochodzenia był Hetytą. Uriasz w tym czasie w imieniu Dawida oblegał Ammon, dzisiejszy Amman, stolica Jordanii. Z Jerozolimy do Ammanu jest ok. 60 km — odległość z Warszawy do Wyszkowa, albo z Warszawy do Zakroczymia mniej więcej. Więc nie tak daleko. Dowieduje się więc Dawid że Batszeba, z którą przebywał, spodziewa się dziecka. Posyła list, polecenie, żeby jej mąż Uriasz przybył do Jerozolimy. Uriasz przybywa. I Dawid zwraca się do niego, powiada: „Jesteś na urlopie, idź do swojej żony!Ale on mówi: „Nie, jestem żołnierzem! Jestem dowódcą, moi żołnierze giną tam pod tą twierdzą, pod cytadelą. Ja nie mogę pójść teraz do swojej żony.Następnego dnia Dawid zaprosił go, nazwijmy to dzisiejszym językiem, na kolację. Ugościł go i mówi: „Teraz odpocznij ze swoją żoną". A on nadal: „Nie! Ja jestem dowódcą, którego żołnierze są na froncie". Więc w następny dzień Dawid go zaprosił, i go upił. Najwyraźniej przesadził, bo Uriasz w ogóle już do domu wrócić nie mógł. I gdy Dawid stwierdził, że żaden fortel się nie uda, a fortel — jak państwo domyślają się — był dość przebiegły. Mianowicie mąż miał udać się do swojej żony. A z czasem gdy się dowie, że ona spodziewa się dziecka, to miało być jego dziecko, które się nieco wcześniej urodzi.

Więc Dawid liczył na to, że cały epizod pójdzie w zapomnienie. A w interesie Batszeby nie było to, żeby się przyznawać do tego, co się stało. Gdy ten fortel sie nie udał, odsyła Dawid Uriasza z powrotem do Ammanu. I daje mu zapieczętowaną glinianą kopertę z rozkazem, żeby ją przekazał swojemu dowódcy, który miał na imię Joab. I w tej zapieczętowanej kopercie Uriasz niesie wyrok śmierci na siebie. Bo tam jest napisane że człowieka, który odda ci ten list, postaw w najtrudniejszym miejscu walki. I tak się stało. Uriasz przekazał list, Joab postawił go pod murami Ammanu, i tam zginął. Co robi Dawid? Dawid bierze młodą wdowę do siebie. I wtedy w oczach wszystkich uchodzi za opiekuna wdów i sierot. Dlatego, że dla wszystkich innych ojcem dziecka, które się urodzi, miałby być jej mąż, który był na urlopie. Inni nie znali przebiegu wypadków tak, jak one się odbywały.

Więc Dawid pozbył się męża, i będzie miał jego żonę u siebie. I wtedy przychodzi do Dawida prorok Natan. I zwraca się do Dawida z opowieścią, ze swoistą bajką. To bardzo pouczająca bajka. Mianowicie Natan mówi do króla: „Był człowiek, który miał mnóstwo owiec. I pewnego dnia przyszedł do niego jego przyjaciel. Ale jemu żal było wziąć którąkolwiek z owiec. I żył w pobliżu jego sąsiad, który miał tylko jedną małą owieczkę. Ona była razem z nim, ona go grzała, ona była obok. I bogacz kazał zabrać temu biedakowi tę jedną owieczkę, i przyrządzić ją swojemu gościowi."I Dawid nie wytrzymał i krzyknął: „Ten, kto się tego dopuścił, winien jest śmierci!Ńa co prorok Natan: „To ty jesteś tym człowiekiem!"

I Dawid zrozumiał że to, czego się dopuścił, nie poszło w zapomnienie. Gdy dziecko przyszło na świat, zaraz zmarło. Ale Dawid Batszeby już nie oddalił. I właśnie wtedy, gdy się to stało, powstał psalm, który jest przypisywany Dawidowi i łączony z Dawidem, psalm Dawidowy, który odnosi się do tych okoliczności. Ja przeczytam początek tego psalmu, bo jest to psalm pokutny (Ps 51, 3-8):

> Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości, w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość!
> Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego!
> Uznaję bowiem moją nieprawość, a grzech mój jest zawsze przede mną.
> Przeciw Tobie zgrzeszyłem i uczyniłem to, co złe jest w Twoich oczach,
> Tak że się okazujesz sprawiedliwym w swym wyroku i prawym w swoim osądzie.
> Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka.
> Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie, naucz mnie tajników mądrości.

itd., itd. Psalm pokutny. I łączenie tego psalmu, powiązanie tego psalmu z Dawidem, połączenie innych psalmów z Dawidem powodowało, że przypisywano mu, przynajmniej symbolicznie, autorstwo wszystkich psalmów. Oczywiście one nie pochodzą wszystkie od Dawida, one pochodzą z różnych okresów, z różnych czasów. Wyrażają rozmaite nastawienie, rozmaity duchowy klimat, rozmaite potrzeby. I właśnie chciałbym dać państwu dzisiaj parę przykładów, żeby doprowadzić do konkluzji naszego dzisiejszego spotkania. A ta konkluzja będzie brzmiała tak — od razu zapowiem:

Warto uczynić z Księgi Psalmów także księgę swojej osobistej modlitwy. Nie można poprzestawać tylko na pewnych formułach, do których się przyzwyczailiśmy.

Czasami nie jesteśmy w stanie tak głęboko wyrazić tego, co naprawdę czujemy. Zajrzyjmy do Księgi Psalmów i zaproponuję później państwu pewną konkretną, jeżeli tak można powiedzieć, pewną konkretną pomoc. Otóż zacznijmy, tylko tytułem pewnego przykładu który nam pokaże, że w psalmach znajdują wyraz wszystkie, jeżeli tak można powiedzieć, odcienie nastawienia ludzkiego serca, najrozmaitsze odcienie znaczeniowe. Wysławianie Pana Boga, lamentacja i żal — zarówno indywidualna jak zbiorowa, dziękczynienie Bogu, wychwalanie Go, wychwalanie Mądrości — wszystko tam jest. Otóż posłuchajmy pierwszego psalmu. Będziemy cytowali sobie tylko pewne próbki, żeby sobie uświadomić, że można tymi psalmami modlić się tak, że właściwie codziennie któryś z psalmów może stać się naszą modlitwą. Psalm pierwszy brzmi tak (Ps 1, 1-6):

> Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników
> i nie siada w kręgu szyderców,
> ale ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.
> Jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie,
> a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada.
> Ale z występnymi nie jest tak: są jak plewa, którą wiatr rozmiata.

> Toteż występni nie ostoją się na sądzie ani grzesznicy - w zgromadzeniu sprawiedliwych,
> bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych, a droga występnych zaginie.

Zaczynamy czuć, że żeby ten psalm odmawiać, trzeba mieć dużo wyobraźni i dużo wrażliwości. Trzeba sobie wyobrazić to, o czym ten psalm mówi — że jesteśmy jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą. My u siebie mamy inny klimat, inne rzeki, inne drzewa. Drzewo nad płynącą wodą wydaje nam się czymś oczywistym, codziennym. Ale w klimacie Bliskiego Wschodu zobaczyć drzewo nad płynącą wodą to jest symbol, znak życia, które wydaje owoc w swoim czasie. A więc człowiek dobry jest jak drzewo nad płynącą wodą. Człowiek dobry karmi się Bogiem, który daje życie. A człowiek zły, grzeszny? Jest jak plewa, którą wiatr rozmiata. I znów wyobraźnia, i znów nawiązanie do żniw. I nawiązanie do młócki która w starożytności wyglądała tak, że najpierw rozdrabniano kłosy, a potem podrzucano je pod wieczór. I zawsze przed wieczorem jest wiatr. Cięższe ziarno spadało, a wiatr unosił plewy daleko. Los sprawiedliwego, i los grzesznika. Los tego, który jest wierny Bogu i karmi się życiem Bożym, i los tego, którego życie jest ulotne, przemijające i bezowocne.

Otóż gdy w ten sposób — a to jest tylko początek i tylko próbka — zaczynamy czytać psalmy, myśleć nad nimi, je rozważać, to modlitwa psalmami przeobraża się w medytację, przeobraża się w refleksję. Psalmy nie są do zwyczajnego czytania. Psalmy są właśnie do medytacji, do głębokiego rozważania.

Są rozmaite przekłady psalmów, mniej i bardziej udane. Mamy w języku polskim najpiękniejszy przekład psalmów, to oczywiście Psałterz Jana Kochanowskiego, dokonany jeszcze w XVI w. Od tamtej pory minęło znacznie ponad 400 lat. Te psalmy w przekładzie Jana Kochanowskiego śpiewaliśmy, a czasami śpiewa się w kościołach (Ps 110, 1-2):

> Rzekł Pan do pana mego swym głosem łaskawym:
> „Siądź mi po boku prawym,

itd., itd. Otóż tam piękno biblijnych obrazów, piękno biblijnej wiary łączy się z pięknem języka polskiego. Tam jedno i drugie nierozerwalnie się wiąże tak, że czasami może nam się nawet wydawać, że Pan Bóg przemawiał po polsku.

Więc mamy tutaj Psalm 1. To jest psalm, który wysławia potrzebę mądrości, zachęca do dobrego sposobu życia. Ale mamy rozmaite odmiany psalmów. Psalm 2 już ma zupełnie inny charakter. Mianowicie ten Psalm 2 nawiązuje do realiów intronizacji króla, wprowadzania króla na tron w czasach Starego Testamentu. I ten Psalm 2 jest psalmem bardzo starym, bardzo dawnym. On ma również swoje pozabiblijne, pozaizraelskie paralele. Kiedyś prawdopodobnie było tak, że gdy król obejmował tron, śpiewacy wykonywali taki psalm (Ps 2, 1-6):

> Dlaczego buntują się narody, czemu ludy knują daremne zamysły?
> Królowie ziemi powstają i władcy spiskują wraz z nimi przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi:
> Stargajmy Ich więzy i odrzućmy od siebie Ich pęta!
> Śmieje się Ten, który mieszka w niebie, Pan się z nich naigrawa,
> a wtedy mówi do nich w swoim gniewie i w swej zapalczywości ich trwoży:
> Przecież to Ja ustanowiłem sobie króla na Syjonie, świętej górze mojej.

Gdy czytamy ten psalm on jest daleki od naszych nowotestamentowych chrześcijańskich wyobrażeń. Żeby ten psalm mógł stać się naszą modlitwą musimy wiedzieć więcej o religii, o pobożności, o wierze, o rzeczywistości Starego Testamentu. Dlatego akurat ten psalm nie jest łatwy. Ale w tym Psalmie 2 przeczytanym przed chwilą jest jednocześnie starotestamentowa intuicja i zapowiedź Mesjasza, Pomazańca Pańskiego. I gdy autorzy Nowego Testamentu, Ewangeliści, św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich, św. Paweł, czytali ten psalm, to odnosili go nie do króla, bo królów już wtedy nie było, tylko odnosili go do Mesjasza, do Chrystusa, przeciwko któremu buntują się, ale ostateczne zwycięstwo należy do Boga.Zwróćmy więc uwagę że może być tak, w ogóle gdy czytamy Pismo Święte, że czegoś nie rozumiemy. Czytamy psalm, i czegoś nie rozumiemy. Ale tym nie ma się co przejmować dlatego, że nie o samo zrozumienie tutaj chodzi. Tylko chodzi o to, żebyśmy pojęli, żebyśmy mieli świadomość głębi, która w tych modlitwach biblijnego Izraela się zawiera, głębi, która tam jest.

Inny przykład. To będzie, zacytujmy sobie Psalm 9 dla przykładu. On brzmi tak (Ps 9, 2-5):

> Chwalić Cię będę, Panie, całym swoim sercem,
> opowiem wszystkie Twoje cudowne dzieła.
> Cieszyć się będę i radować Tobą, psalm będę śpiewać na cześć Twojego imienia,
> o Najwyższy.
> Bo wrogowie moi się cofają, padają, giną sprzed Twego oblicza.
> Boś Ty przeprowadził mój sąd i wyrok, zasiadając na tronie — Boże sprawiedliwy.

Psalm dziękczynienia za wyzwolenie z ucisku. Psalm dziękczynienia za ustanie jakiegoś nieszczęścia, za wyzwolenie z trudu, który wydawał się nie do pokonania. A wcześniej taki psalm: (Ps 8, 1-5):

> O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twoje imię po wszystkiej ziemi! Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosa.
> Sprawiłeś, że [nawet] usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę, na przekór Twoim przeciwnikom, aby poskromić nieprzyjaciela i wroga.
> Gdy patrzę na Twoje niebo, dzieło Twoich palców, księżyc i gwiazdy,
> któreś Ty utwierdził:
> czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

Znów modlitwa, która przeobraża się w medytację. Bo rzeczywiście wystarczy popatrzeć na niebo, na księżyc teraz wieczorem, na gwiazdy. Wystarczy wziąć pod uwagę to, co powiedzieliśmy parę miesięcy temu na naszej pierwszej konferencji — jak ogromny i potężny jest ten świat, świat, w którym są niezliczone liczby już nie gwiazd, ale całych galaktyk — żeby zadać sobie pytanie: „Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?"Mamy gotowy podręcznik, można by powiedzieć, modlitwy. Gotowy podręcznik do medytacji, gotowy podręcznik do przemyśleń. Podziw, podziw dla Bożego dzieła stworzenia.

Nasze życie niesie również rozmaite kłopoty, trudności, przeciwności. W związku z tym mamy wśród Psalmów psalmy lamentacji, psalmy, w których człowiek woła o pomoc, prosi Pana Boga, by mu przyszedł z pomocą. Psalm 4 (Ps 4, 2):

> Kiedy Cię wzywam, odpowiedz mi, Boże, co sprawiedliwość mi wymierzasz. Tyś mnie wydźwignął z utrapienia - zmiłuj się nade mną i wysłuchaj moją modlitwę!

I tak po kolei wołania do Boga, i prośba do Boga, żeby Bóg odpowiedział. Czasami Bóg milczy. I ten, który się modli, chce jakby na Bogu wymóc Jego odpowiedź. Ten, który się modli, jest zawsze partnerem Pana Boga. A więc ma prawo do tego, żeby prosić Pana Boga o coś więcej.

Rzecz jasna dajemy sobie tylko pewne próbki psalmów. Tak naprawdę one dają nam tylko pewne pojęcie o bogactwie. Jeden z najpiękniejszych psalmów, takich najbardziej spokojnych, które wszyscy znamy, to jest Psalm 23. I on brzmi tak (Ps 23, 2):

> Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego.
> Na zielonych pastwiskach pozwala mi leżeć.
> Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć:
> przywraca mi życie. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię.

Człowiek porównuje siebie do owieczki, do owcy, która może całkowicie zawierzyć się pasterzowi. I ta owca pójdzie za pasterzem wszędzie. I on ją prowadzi, on jej nie zawiedzie, on daje jej jeść, daje jej pić. Taki jest właśnie Bóg. Bóg jest moim pasterzem. I dalej (Ps 23, 3-6):

> Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska dodają otuchy.
> Stół dla mnie zastawiasz wobec mych przeciwników; namaszczasz mi głowę olejkiem; mój kielich jest przeobfity.
> Tak, dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni mego życia i zamieszkam w domu Pańskim na długie dni.

Psalm, który znów wymaga wrażliwości, i potrzebuje wrażliwości, i stanowi wyraz całkowitego zawierzenia Panu Bogu. Prowadź mnie! Jestem tak, jak ta owieczka. Poddaję Ci się, wierzę Ci, i wiem, że nigdy nie doznam żadnego zawodu.

I gdziekolwiek sięgniemy, w którekolwiek miejsce, gdy sięgniemy troszeczkę dalej, do dalszych psalmów, to mamy myśli, które mogą nas poruszać, które mogą nas zastanawiać, które do nas trafiają. Psalm 67 (Ps 67, 2-6):

> Niech Bóg się zmiłuje nad nami i niech nam błogosławi;
> niech rozpromieni nad nami Swoje oblicze!
> Aby na ziemi znano Jego drogę, Jego zbawienie wśród wszystkich narodów.
> Niech Ciebie, Boże, wysławiają ludy, niech Cię wysławiają wszystkie narody!
> Niech się narody cieszą i radują,
> Ty ludami rządzisz sprawiedliwie i kierujesz narodami na ziemi.
> Niech Ciebie, Boże, wychwalają ludy, niech Cię wysławiają wszystkie narody!

Hymn uwielbienia Boga. Jak wiemy, pośród rozmaitych form modlitwy, rozmaitych odmian modlitwy najważniejsza, najpiękniejsza, najbardziej bezinteresowna jest modlitwa uwielbienia.. Mówiliśmy o tym wielokrotnie, że to przypomina relacje pomiędzy ludźmi. Gdy wraca do domu ktoś, kogo kochamy — mąż, żona, dzieci — to mówimy: „Dobrze, że jesteś!"I w tym „Dobrze, że jesteś"jest wszystko. Nie to, ze przyniosłeś coś. Nie to, że zakupy. Nie to, że prezenty. One wszystkie są symbolicznie może jakoś ważne i potrzebne. Ale dobrze, że wróciłeś. Dobrze, ze jesteś cały i zdrowy. Dobrze, że jesteś. I w naszych relacjach wobec Boga ile razy tak się modlimy? Jak często mówimy Panu Bogu: „Dobrze, że jesteś"? Nie to, że „Daj", ‚Spraw", „Pomóż", rzadziej: „Dziękuję", rzadziej: „Przepraszam". Ale po prostu: „Dobrze, że jesteś"tak, jak tu: „Niech Bóg się zmiłuje nad nami i niech nam błogosławi. Niech Cię, Boże wychwalają ludy, niech Cię wielbią wszystkie narody!"Modlitwa uwielbienia. W Księdze Psalmów takiej modlitwy uwielbienia jest bardzo dużo.

I w naszej pobożności im mniej jest interesowności, tym bardziej ta pobożność jest czysta, tym bardziej jest wysublimowana i, można by powiedzieć, tym bardziej jest Bogu miła. Ktoś, kto uwielbia Pana Boga i zawierzy Mu swoje losy, z całą pewnością nigdy się nie zawiedzie. A ponieważ modlitwa uwielbienia przychodzi nam tak rzadko, to właśnie Księga Psalmów jest doskonałym podręcznikiem do znalezienia takiej modlitwy uwielbienia. A najlepszym miejscem do modlitwy uwielbienia to jest zwłaszcza adoracja Najświętszego Sakramentu, gdzie mamy Boga już z perspektywy Testamentu Nowego, mamy Boga, który stał się człowiekiem, i który do końca nas umiłował, jest z nami w Eucharystii. Może być tak, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, że udajemy się na adorację Najświętszego Sakramentu i mamy ze sobą właśnie Psałterz, aby tam Boga uwielbić.

Inny przykład, Psalm 104. To psalm, który — można by powiedzieć naszym językiem, może trochę z przymrużeniem oka — powinien być odmawiany przez wszystkich ekologów. Jest to psalm, w którym Boga wielbimy w imieniu całego stworzenia. Człowiek, który się modli, występuje tutaj jako kapłan stworzenia. I mówi tak (Ps 104, 1-4):

> Błogosław, duszo moja, Pana! O Boże mój, Panie, TY jesteś bardzo wielki!
> Odziany we wspaniałość i majestat,
> światłem okryty jak płaszczem. Rozpostarłeś niebo jak namiot,
> wzniosłeś swe komnaty nad wodami.
> Za rydwany masz obłoki, przechadzasz się na skrzydłach wiatru.
> Jako swych posłów używasz wichry, jako sługi - ogień i płomienie.

I tak po kolei opis Ziemi, jak ją rozumiał starożytny człowiek. I opis Boga, który stworzył Ziemię, który stworzył rośliny, który stworzył zwierzęta. Mamy tam taki motyw (Ps 104, 19-23):

> Tyś stworzył księżyc, aby czas wskazywał; słońce, by poznawało swój zachód.
> Mrok sprowadzasz i noc nastaje, w niej krąży wszelki zwierz leśny.
> Lwiątka ryczą za łupem i domagają się jedzenia od Boga.
> Gdy słońce wzejdzie, wracają i kładą się w swych legowiskach.
> To wtedy człowiek wychodzi do swojej pracy, do trudu swego aż do wieczora.

W nocy człowiek śpi, jest mrok, ale Bóg troszczy się o zwierzęta, zwierzęta dzikie. A w dzień człowiek spełnia swoje powinności. (Ps 104, 24):

> Jak liczne są dzieła Twe, Panie!
> To wszystko mądrze uczyniłeś: ziemia jest pełna Twojej chwały.

I tak po kolei uwielbienie: ziemia, morze, rzeki, przyroda. Drodzy państwo, można sobie wyobrazić człowieka głębokiej wiary, który zabiera ze sobą Psałterz i modli się tymi słowami na wakacjach, na urlopie, w lesie, patrząc na przyrodę. Albo choćby z okien swojego domu nawet w tak dużym mieście, jak nasze, patrząc na niebo i przeżywając to, o czym psalmista mówi.

Jeszcze jeden przykład, kolejny przykład (Ps 136, 1):

> Chwalcie Pana, bo jest dobry, bo Jego łaska na wieki.
> Któż zdoła opowiedzieć dzieła potęgi Pana,
> wypowie wszystkie Jego pochwały

I co potem następuje? I potem następuje opis dziejów Izraela, opis dziejów Izraelitów. Tam mamy uwielbienie stworzenia. Tutaj mamy uwielbienie, które pochodzi z dziejów, z historii, z refleksji nad historią. To tak, jakbyśmy my usiedli i powiedzieli: „Panie Boże, jak to dobrze, że ponad 1000 lat temu, prawie 1050, przyjęliśmy chrzest. Jak to dobrze, że mieliśmy Mieszka, i mieliśmy Bolesława Chrobrego. Jak to dobrze, że wyszliśmy z rozbicia dzielnicowego, i był Kazimierz, był Jagiełło. Jak to dobrze, że istniała historia, przełożona na kategorie religijne. Uprawianie teologii historii. Żeby to było możliwe, trzeba tę historię znać. Żeby opiewać Boga obecnego w historii, trzeba do tej historii mieć szacunek. Jeżeli ktoś chce poznać historię biblijnego Izraela, to nie tylko z ksiąg historycznych, ale także i z psalmów. Gdy czytamy psalmy, w których mowa o tej historii, dowiadujemy się jak ta historia wyglądała.

Powoli zbliżamy się do końca. Czasami struktura psalmów jest przedziwna. Najdłuższy w ogóle z psalmów to jest Psalm 119. Jest to pochwała Prawa, i takiego dobrego sposobu życia według Prawa. I to jest psalm, na odmówienie którego trzeba mieć z 15 - 20 minut, najdłuższy. Ale są psalmy kilkuzwrotkowe, a nawet kilkanaście słów zaledwie. Ja przeczytam państwu kawałek jednego z najbardziej niezwykłych psalmów. Jest niezwykły dlatego, że ma strukturę litanijną. Nasze litanie są naśladowaniem takiego właśnie psalmu. Jest to Psalm 136. Czytamy tak (Ps 136, 1-7):

> Alleluja. Chwalcie Pana, bo jest dobry, bo Jego łaska na wieki.
> Chwalcie Boga nad bogami, bo Jego łaska na wieki.
> Chwalcie Pana nad panami, bo Jego łaska na wieki.
> On sam cudów wielkich dokonał, bo Jego łaska na wieki.
> On w Swojej mądrości uczynił niebiosa, bo Jego łaska na wieki.
> On je rozpostarł ponad wodami, bo Jego łaska na wieki.
> On uczynił wielkie światła, bo Jego łaska na wieki.

itd. Po hebrajsku sam początek brzmi tak:

> Allelua Adonaj hito — hilolam hasto

Hilolam hasto, hilolam hasto — *bo Jego łaska na wieki.* Jak odmawiano ten psalm? Tak jak my litanię w kościele. Był prowadzący, a wierni odpowiadali hilolam hasto, hilolam hasto. Tak jak my mówimy:

> Święta Maryjo — módl się za nami.
> Święta Boża Rodzicielko — módl się za nami.
> Święta Panno nad pannami — módl się za nami.
> Matko Chrystusowa — módl się za nami.

Otóż struktura litanijna ma to do siebie że tych, którym modlitwa sprawia trudność, usypia. Ale tych, dla których modlitwa jest czymś głębokim, wycisza. Właśnie powtarzalność sprawia, że człowiek odrywa się od codzienności i potrafi powszedniość przeobrazić w święto. Otóż te powtórzenia mają to do siebie, że człowiek się zatrzymuje i powtarzając przenosi się w inny świat. Psalm 136 stoi u początku takiej modlitwy litanijnej: hilolam hasto, hilolam hasto. Nawet gdybyśmy nie znali języka hebrajskiego w ogóle, i gdybyśmy mogli słuchać tego psalmu po hebrajsku, to prowadziłby ktoś jeden, a my wszyscy byśmy odpowiadali hilolam hasto — *bo Jego łaska na wieki.* Łatwo zapamiętać bo litania ma to do siebie, że musi być łatwa do zapamiętania.

I tu jest właśnie taka struktura litanijna. I warto o tym wiedzieć. A więc to jest psalm, który nadaje się do zbiorowego odmawiania. Może być w zakonie, w zgromadzeniu, ale może też być w rodzinie. Tam, gdzie jest praktykowana wspólna modlitwa, ojciec albo matka powtarza pierwsze wezwanie, a reszta członków rodziny powtarza *bo Jego łaska na wieki.* Tych wersetów jest tutaj około 30, niemal tyle, ile w normalnej litanii.

I na koniec jeszcze jedno. Trzeba powiedzieć, że lektura niektórych psalmów, refleksja nad niektórymi psalmami może nam z chrześcijańskiego punktu widzenia nastręczać ogromne trudności. Dlaczego? Dlatego, że w części psalmów mamy odzwierciedloną mentalność starotestamentowych Izraelitów, jak oni rozumieli świat. To nie jest mentalność Nowego Testamentu, to nie jest mentalność, i pobożność, i religijność ta, którą my podzielamy. „Będziesz miłował bliźniego swego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził". Przypomniał to również Pan Jezus. Ale Pan Jezus mówi: „A Ja wam powiadam: «Będziecie miłowali również waszych nieprzyjaciół»". I to jest specyficznie chrześcijańskie. I to jest najtrudniejsze przykazanie dla chrześcijanina. Dlatego mamy takie psalmy, jak np. Psalm 137. Początkowo ten psalm jest bardzo piękny (Ps 137, 1-2):

> Nad rzekami Babilonu - tam siedzieliśmy i płakaliśmy na wspomnienie Syjonu.
> Na wierzbach tamtej krainy zawiesiliśmy nasze harfy.

itd., itd. Wygnańcy izraelscy z dala od własnej ojczyzny opłakują swój los. Ta pieśń wygnańców to jest jeden z kluczowych momentów opery Verdiego „Nabucco". Każdy z nas zna, tylko może nie każdy kojarzy ten motyw, kiedy ci wygnańcy śpiewają Psalm 137. Ale druga połowa tego psalmu nie jest już taka piękna (Ps 137, 7):

> Przypomnij, Panie, synom Edomu, dzień Jeruzalem, kiedy mówili: Burzcie, burzcie

Synowie Edomu, Edomici, to sąsiedzi Izraelitów. Gdy Jerozolima była burzona, to Edomici obrócili się przeciwko mieszkańcom Jerozolimy. I autor psalmu mówi tak (Ps 137, 8-9):

> Córo Babilonu, niszczycielko, szczęśliwy, kto ci odpłaci za zło, jakie nam wyrządziłaś!
> Szczęśliwy, kto uchwyci i roztrzaska o skałę twoje dzieci.

To już nie jest moralność chrześcijańska! Tu trzeba wyraźnie powiedzieć, że Jezus Chrystus, czyniąc z psalmów również swoją modlitwę nadał tym psalmom tzw. złorzeczącym zupełnie nowy dynamizm. Nie usunięto tych fragmentów z Psałterza, bo one mają jakiś, można by powiedzieć, walor historyczny, pokazują, jak było. Ale nie możemy tak się modlić, tzn. nie możemy żywić takich uczuć. Nie wolno nam takich uczuć żywić. Takich fragmentów jest 3 – 4 w całym Psałterzu. I gdy na nie natrafimy, to musimy mieć świadomość, że mimo wszystko nie jesteśmy ludźmi Starego Testamentu, jesteśmy wyznawcami Jezusa Chrystusa, ludźmi Testamentu Nowego. Na tę specyfikę zwrócimy uwagę na naszym następnym spotkaniu, na tę nowość wiary w Jezusa Chrystusa.

A teraz pewna konkretna rada, albo może pewna konkretna podpowiedź. Mianowicie jeżeli mamy okres Wielkiego Postu, jeżeli ktoś z państwa się zdecyduje, można sobie codziennie wieczorem wziąć przed spaniem, przeczytać jeden psalm. Ale nie tylko przeczytać, tylko rozważyć. I rozważyć te treści, tę głębię, która w nim jest. A jeżeli ktoś ma więcej czasu, i jeżeli ktoś przejdzie przez całą Księgę Psalmów, to może sobie zrobić własny modlitewnik z psalmów. Może np. przepisać ten psalm na karteczce, i ten psalm jest lamentacji, ten jest uwielbienia, ten jest skruchy, ten jest żalu, ten jest wysławiania. I ma te psalmy ze sobą. I w momencie, kiedy czuje, że chciałby wyrazić coś z siebie, a słów mu brakuje, to sięga po psalmy, bądź zaznaczone tutaj w przekładzie Biblii

Tysiąclecia, bądź przepisane po swojemu, i modli się modlitwą psalmów. Nie muszę dodawać że modlitwa psalmów to była modlitwa Chrystusa, i jest do dzisiaj modlitwa Kościoła. Jeżeli więc coś ze Starego Testamentu zachowuje nadal aktualność, to psalmy na pewno.

Na następne nasze spotkanie zapraszam państwa bardzo serdecznie już po Wielkanocy, na 16 kwietnia, to będzie trzeci poniedziałek kwietnia. I wtedy ukażemy sobie specyfikę Nowego Testamentu.

I jeszcze dwie rzeczy. Przy wyjściu jest takie stoisko. Chciałbym bardzo zachęcić do nabycia sobie „Via Crucis-– Drogi Krzyżowej, a właściwie propozycji kilku Dróg Krzyżowych, kilku nabożeństw Stefana kardynała Wyszyńskiego. Bardzo pięknie wydana książeczka. Można sobie tę książeczkę wziąć i pójść do kościoła, albo w piątek zostać w domu i samemu przeżyć jeden raz, drugi, trzeci, czwarty — bo są różne propozycje Drogi Krzyżowej razem z Prymasem Tysiąclecia.

Co się tyczy pielgrzymki do Ziemi Świętej, 12 – 20 lipca, dla zainteresowanych mam tutaj program. Zebranie organizacyjne w sobotę 24 III, godz. 17.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Życzę dużo Bożych łask na Wielki Post. I zakończmy jeszcze krótką modlitwą.

Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

6.7 Maryja mówi Bogu „Tak!" (16 kwietnia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Rozpoczynamy dziś modlitwą w intencji Ojca Świętego Benedykta XVI. Pamiętają bowiem państwo że właśnie dzisiaj papież, nasz papież, kończy 85 lat swojego życia. Przypomnijmy tylko, że urodził się 16 kwietnia 1927 r., urodził się w Bawarii. To była wtedy Wielka Sobota. Tego samego dnia został ochrzczony. Dlatego powiada, że jego związki z męką śmiercią i Zmartwychwstaniem Jezusa są bardzo, bardzo silne. I dodatkowo nasza modlitwa jest wzbogacona faktem, że za trzy dni obchodzimy siódmą rocznicę pontyfikatu Benedykta XVI — dlatego, że został wybrany 19 kwietnia 2005 r. Więc gdybyśmy to odnosili jakoś do Jana Pawła II to proszę zwrócić uwagę, że Ojciec Święty Jan Paweł II nie doczekał swoich 85. urodzin, zmarł półtora miesiąca wcześniej. Więc Benedykt XVI jest już starszy od Jana Pawła II. Jesteśmy naprawdę wdzięczni Panu Bogu za takiego papieża. Dlatego, że jest papieżem, który w naszych czasach jest bardzo potrzebny. Dzisiaj składając mu życzenia przybyła duża delegacja z Bawarii, która miała z Ojcem Świętym mszę świętą. I to, za co mu dziękowano, to to, że tak wytrwale wskazuje światu, i także w Kościele, wskazuje Boga. Niby proste, zwyczajne, ale to jest najważniejsza jego posługa.

Natomiast papież prosił dzisiaj o modlitwę w jego intencji. Nie trzeba ukrywać, że 85 lat to jest taki wiek w którym człowiek, jeżeli ma służyć światu, służyć Kościołowi, to potrzebuje silnej, mocnej, wytrwałej modlitwy nas wszystkich. I tak właśnie modlimy sie do Boga słowami Modlitwy Pańskiej:

Ojcze nasz ... Wspomożenie wiernych ... Królowo Apostołów ...

I zaczniemy naszą dzisiejszą refleksję. Choć tak zupełnie zwyczajowo bardzo serdecznie państwa witam i bardzo cieszę się, że teraz, kiedy pora nie jest tak bardzo późna niż wcześniej, nawet miesiąc temu, wiele miesięcy temu, że państwo ciągle znajdują czas na naszą wspólną biblijną refleksję. Bardzo z tego się cieszę i mam nadzieję, że owoce tej refleksji są później widoczne, zarówno w przeżywaniu naszej wiary, jak i w przeżywaniu w ogóle naszego życia.

Otóż dzisiaj posuniemy się krok dalej w tym wszystkim, o czym mówiliśmy do tej pory. Posuniemy się krok dalej, czyli przejdziemy do rzeczywistości Nowego Testamentu. Ale zanim to nastąpi, to chciałbym z państwem dokonać takiego krótkiego, kilkuminutowego zbilansowania, podsumowania tego, o czym mówiliśmy do tej pory.

Powiedzieliśmy do tej pory, w tym roku, mniej więcej tak, że u fundamentów Pisma Świętego, u źródeł Pisma Świętego znajdują się wydarzenia. Konkretne wydarzenia w których ci, którzy doświadczyli tych wydarzeń, rozpoznali obecność, pomoc, wsparcie Boga. I te wydarzenia stały się przedmiotem ich pamięci. Otóż to słowo „pamięć" jest bardzo ważne. W Piśmie Świętym Starego Testamentu bardzo często powtarza się wołanie zahor, znaczy to polsku *pamiętaj.* Właśnie z tej pamięci zrodziło się pojmowanie sensu własnego życia, ale także ujmowanie sensu całego ludu Bożego wybrania, i w ogóle wzgląd na znaczenie, na sens, na pochodzenie i na cel świata. I początkowo ta pamięć o wydarzeniach, w których rozpoznawano obecność Boga, była przekazywana ustnie — we wspomnieniach, w refleksji, w medytacji, w opowiadaniach, w rodzinach, w rozmaitych kręgach takich, jakie w starożytności były możliwe. Ale gdy zaistniał kryzys tej tradycji, tzn. gdy pojawiły się niebezpieczne jakieś sprawy, precedensy, wojny, a zwłaszcza wygnania: najpierw asyryjskie, a potem babilońskie, i gdy ginęli strażnicy pamięci, stróżowie pamięci, wtedy tę pamięć zaczęto zapisywać, utrwalać na piśmie. I to dało początek księgom świętym. I od tej pory te księgi święte stawały się przedmiotem medytacji, przedmiotem refleksji, przedmiotem czytania, rozważania, objaśniania. I tak żyły z pokolenia na pokolenie. I dokładano wciąż nowe księgi święte do tych, które były wcześniej, tak, że powstawała stopniowo, można by powiedzieć, biblioteka. Oczywiście te księgi wyglądały zupełnie inaczej niż dzisiaj dlatego, że to były zwoje. A być może takie krótkie teksty utrwalano także np. na skorupach glinianych, bo i to był materiał piśmienniczy. I w rozmaity sposób próbowano to ocalić po to, aby ta pamięć o Bogu, i o obecności Boga w dziejach człowieka, i w dziejach ludu wybrania mogła trwać.

I powiedzieliśmy, że najstarszy zbiór ksiąg świętych powstał mniej więcej w VI wieku przed Chr. I to był zbiór, który później został nazwany Pięcioksiąg Mojżesza. I ten zbiór, który swoimi początkami sięgał Mojżesza, ale został spisany znacznie później, stał się przedmiotem medytacji, a nawet publicznej lektury. Pamiętają państwo jak mówiliśmy o tym, że kapłan Ezdrasz stanął

na podniesieniu, i w bliskości świątyni jerozolimskiej czytał zgromadzonym wiernym ten właśnie święty tekst. A wierni tego słuchali, ale mieli problemy ze zrozumieniem dlatego, że wielu z nich powróciło z wygnania babilońskiego, i już nie mówiło po hebrajsku, tylko mówiło po aramejsku. Dlatego trzeba było tekst święty objaśniać, ale także go przekładać.

Rodzi się zjawisko przekładu, przekładu tej świętej tradycji na inny język. I powiedzieliśmy, że pierwszych przekładów dokonywano wyłącznie ustnie. Tylko ustnie — nie wolno było ich zapisywać dlatego, żeby tekst jeden, ten hebrajski, święty, nie mylił się z przekładem. I przez całe stulecia, dwa albo trzy, przekazywano wyłącznie ustnie. Aż wreszcie, o tym również powiedzieliśmy, pojawiła się konieczność nowa. Mianowicie bardzo wielu Izraelitów mieszkało poza Palestyną, mieszkało w diasporze, zwłaszcza poczynając od IV wieku przed Chr. Bardzo prężną była diaspora w Egipcie, a jej stolicą tak, jak w ogóle stolicą Egiptu, stała się Aleksandria. Mieszkały tam setki tysięcy Izraelitów. I w związku z tym oni mówili językiem greckim, nie znali już języka hebrajskiego wcale. Nie znali oczywiście języka aramejskiego. I pojawiła się konieczność przekładu ksiąg świętych na język grecki. Ten przekład otrzymał nazwę Septuaginta, mówiliśmy o okolicznościach jego powstania.

I była to prawdziwa Biblia grecka, a nawet, to też mówiliśmy, było to otwarcie Objawienia Bożego na cały ówczesny świat, na świat pogański. Gdyby nie ta Biblia grecka, to ciągle wiara w jedynego Boga pozostałaby tylko sprawą żydowską, sprawą biblijnego Izraela. Bo oni doświadczyli jako pierwsi tej życiodajnej obecności Boga, oni ją utrwalili w swoim własnym języku, oni ją przekazywali. I to wszystko było oczywiście bardzo hermetyczne. Biblia grecka spowodowała, że te wszystkie święte księgi, święte treści, mogły być czytane w języku, który moglibyśmy nazwać angielszczyzną starożytności. Tzn. język grecki był wtedy najbardziej powszechnie znanym językiem w basenie Morza Śródziemnego. I oto Pan Bóg przemówił po grecku, mówiąc obrazowo. Do tej pory mówił po hebrajsku. A teraz w Biblii greckiej, w Septuagincie przemówił po grecku. I co się okazało, jaki był skutek niezwykły?

I tu powoli dochodzimy do czegoś nowego, o czym będziemy mówili dzisiaj. Skutek niezwykły był taki, że ten przekład stał się nie tylko Biblią Żydów mówiących po grecku, ale także zainteresowali się nim ci, którzy byli poganami, którym religie pogańskie nie wystarczały, i którzy chcieli poznać Boga jedynego. I sięgali po Biblię, którą otrzymali w języku greckim. I dzięki temu na progu ówczesnej synagogi obok Żydów było bardzo wiele osób, bardzo wiele ludzi pogańskiego pochodzenia — Greków, Syryjczyków, Rzymian, a i Słowian pewnie, Macedończyków — którzy byli zainteresowani wiarą w jedynego Boga. I wtedy — ciągle jesteśmy w czasach Starego Testamentu — ci, którzy byli z urodzenia Żydami, mówili im mniej więcej tak: «Interesuje was wiara w jedynego Boga?» „Tak.«¡Chcecie wobec tego zachowywać Mu wierność do końca?» „Tak.«¡Wobec tego musicie uczynić jeszcze jeden krok.» „Mianowicie jaki?«¡Taki, że musicie poddać się obrzezaniu.» I część tych Greków, Syryjczyków itd. poddawała się obrzezaniu. I oni stawali się *prozelitami,* czyli *świeżo pozyskani.* Nie stawali się Żydami — dopiero ich dzieci były uznawane za Żydów. Natomiast ci, co nie chcieli się obrzezać, byli nazywani *bojący się Boga, lękający się Boga.* Czciciele Boga, ale prozelitami nie byli. I na dwa wieki przed Chr., na 100 lat przed Chr., kilkadziesiąt lat przed Chr. w środku synagogi byli Żydzi z urodzenia. Za nimi zaraz byli prozelici, a na progu synagogi byli ci bojący się Boga.

I to jest bardzo ważne bo znaczy to, że wszystkich gromadziła Biblia grecka, wszyscy mogli czytać. Ponieważ mówili po grecku, to i Żydzi, i prozelici, i bojący się Boga mogli czytać Biblię, tę świętą tradycję biblijnego Izraela, po grecku. I jeżeli ktoś z państwa czyta Dzieje Apostolskie, albo teraz państwo pójdą w okresie wielkanocnym do kościoła, kiedy dzień w dzień czytane są Dzieje Apostolskie, to wkrótce po opowiadaniu o Piotrze dojdzie się za kilkanaście dni do opowiadania o Pawle. I dokądkolwiek Paweł się ruszył — na Cypr, do Azji Mniejszej, do Macedonii, do Grecji — szedł do synagogi i spotykał tam: Żydów, prozelitów i bojących się Boga. I okazało się, że gdy Żydzi z urodzenia wyrażali sprzeciw wobec Ewangelii, to prozelici i bojący się Boga stawali się wierzącymi w Jezusa Chrystusa.

I to sprawiło, że w bardzo krótkim czasie Ewangelia została przyjęta niemal we wszystkich regionach starożytnego świata. Okazało się, że Biblia grecka, to greckie tłumaczenie, spełniła funkcję Praeparatio Evangelica, znaczy to po polsku *przygotowania do Ewangelii.* Że dzięki Biblii greckiej, dzięki temu przekładowi na język grecki, świat pogański otworzył się na wiarę w jedynego Boga. Świat pogański, żeby było jasne, zawsze był religijny. Kiedy my dzisiaj o kimś mówimy „poganin"to

przychodzi nam do głowy, że jest niewierzący. Otóż poganin w starożytności — słowo pochodzi od łacińskiego określenia paganus, czyli *wiejski, wieśniak* — to był ktoś, kto pojmował świat bardzo prosto, ale był człowiekiem głęboko religijnym. Rzecz w tym, że jego wiara była fałszywa, jego wiara była politeistyczna. Ale poganie byli otwarci na bóstwa, na bogów, i na Boga wreszcie.

I teraz przechodzę do tematu, gdzie potrzebna nam jest pewna medytacja dlatego, że wiedza tutaj nie zdaje egzaminu. Bo musimy powstrzymywać zarówno fantazję, wyobraźnię, jak i musimy też uznać, że nasza wiedza nie bardzo nam z pomocą przychodzi. Mianowicie wszystko to, co do tej pory powiedzieliśmy o Biblii hebrajskiej, o Biblii greckiej, o Biblii aramejskiej, o powstawaniu tej Biblii, o okolicznościach przekazywania tych ksiąg świętych, o jej pierwszych odbiorcach — wszystko to kształtowało określoną wiarę i określoną pobożność. I ta wiara i pobożność była wyraźnie wychylona ku przyszłości. W każdym pokoleniu czytając księgi święte, gdy brano do ręki zwoje i czytano je w synagogach, to zadawano sobie pytanie: «Czego jeszcze Bóg dokona?», «Jak Bóg jeszcze wejdzie w historię?» Zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że istnieje napięcie, istnieje swoisty paradoks między wiarą w dobrego Boga, sprawiedliwego Boga, miłosiernego Boga, a obecnością zła w świecie, przemocą, grzechem, podstępem. Jak to się stało, że świat wyszedł z ręki Boga dobry i bardzo dobry tak, jak opowiada o tym Księga Rodzaju, a w świecie istnieje tyle zła, tyle przemocy, tyle gwałtu, tyle niesprawiedliwości? Czy ta grzeszna, zła kondycja świata jest czymś ostatecznym? Czy też świat wymaga jakiegoś tajemniczego wejścia Boga w dzieje? I stąd gdy czytano księgi święte, to myślano nie tylko o przeszłości, ale także o teraźniejszości oraz, co ważniejsze, o przyszłości. Otóż te księgi święte, ich czytanie, ich objaśnianie, zawsze stawiały Izraelitów wobec pytania: «Co się wydarzy?» Tego rodzaju napięcie, tego rodzaju oczekiwania otrzymały nazwę *oczekiwań mesjańskich* na przyjście kogoś, kto będzie pomazańcem Pana, mesjaszem Pana, który spełni absolutnie wyjątkowe zadanie. Ale one również otrzymały nazwę *oczekiwań eschatologicznych* od greckiego słowa eschaton, tzn. że sens historii, sens dziejów nie wyczerpuje się tylko w tym, co widzimy i przeżywamy. Że dzieje muszą mieć swoje ukierunkowanie, swój cel, który wykracza poza doczesność, i który wykracza poza jednostkowe ludzkie życie.

Gdy się zastanowimy nad tym, to pod tym jednym względem — pod wieloma innymi też — na pewno jesteśmy do ludzi starożytności podobni. Oni może jeszcze bardziej niż my uświadamiali sobie swoją przejściowość, uświadamiali sobie to, że jesteśmy zanurzeni jako ludzie w doczesności. Zdaje się, że człowiek jest jedyną istotą żyjącą, która uświadamia sobie to, jest świadoma tego, że musi umrzeć. Zwierzęta przeczuwają, że umierają bądź umrą, ale to przeczuwają wtedy, kiedy śmierć staje się ich udziałem. Natomiast człowiek właściwie od momentu, kiedy uzyskuje świadomość, zaczyna sobie uświadamiać że urodził się po to, żeby umrzeć. Gdyby tylko na tym poprzestać to moglibyśmy powiedzieć za filozofami pogańskimi starożytnymi, że jesteśmy najnieszczęśliwsi ze wszystkich istot na ziemi. Bo tamte istnieją, ale nie mają tej świadomości, że ich istnienie ma swoje granice. Natomiast my tę świadomość mamy. Dlaczego nas Bóg, czy bogowie, wyposażyli w taką świadomość? Czy nie mogliby nam tego oszczędzić? I w starożytności nad tym się zastanawiano. Na przykład Księga Koheleta jest taką refleksją nad sensem życia człowieka i sensem przejściowości, i tego, że to życie przemija, sens przemijalności.

I właśnie Biblia, właśnie księgi święte biblijnego Izraela nastrajały do takiej refleksji. Że życie, choćby najdłuższe, się skończy. Że życie, choćby najszczęśliwsze, ma swój kraniec. Że życie, choćby najbogatsze, będzie oznaczało wyzbycie się wszystkiego, co mamy. I że z tego powodu, jak Księga Koheleta mówi, łatwiej jest umierać biednemu, niż bogatemu, bo biedny nie ma nic do stracenia ani nic, co by zostawił. I księgi święte, czytane i objaśniane, wyzwalały to pytanie o sens ludzkiego życia, o znaczenie ludzkiego życia. Psalmista wołał (Ps 8,5):

> Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz?
> albo syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

I te pytania bez przerwy wracają. Kim jest człowiek w świecie stworzonym przez Boga? I co jeszcze Bóg zamierza zrobić, żeby tę kondycję świata odmienić? Wyobrażano Go sobie, mówiono o tym czytając i objaśniając księgi święte i po hebrajsku, i po aramejsku, i po grecku.

I oto pewnego dnia następuje wydarzenie radykalnie nowe. Ja chciałbym, żeby może każdy z państwa teraz zastanowił się, co mam na myśli, o co chodzi. Co wprowadza do tej całej historii, którą do tej pory omówiliśmy, historii kilkunastowiekowej, sięgającej czasów Abrahama, Izaaka,

Jakuba, Mojżesza, królów, proroków nagle nową jakość? Nagle się pojawia zupełnie nowe przeżycie, wydarzenie, które zapoczątkowało coś radykalnie nowego. Wiem, że wszystkie proste pytania są najtrudniejsze. I tak jest z tym.

Otóż tym wydarzeniem, które wprowadza do całej tej logiki dotychczasowej nową jakość, jest to, co przeżyła Maryja, jest Zwiastowanie. Mianowicie Maryja, można by powiedzieć, całą sobą jest zanurzona w rzeczywistości wiary i pobożności biblijnego Izraela. Maryja zna te oczekiwania — urodziła się w rodzinie tradycyjnej, religijnej. Żyje tym wszystkim. I oto pewnego dnia przeżywa coś, co dobrze znamy. A jesteśmy tutaj w parafii Zwiastowania Pańskiego, zatem ten epizod tutaj jest szczególnie często rozważany. Maryja przeżyła — żeby to streścić najkrócej i najbardziej treściwie — to, że otrzymała najpierw zapowiedź, a następnie uskuteczniła się rzeczywistość dziewiczego poczęcia. Że oto stała się matką w sposób odbiegający od wszystkiego, co było przedtem, i od wszystkiego, co będzie potem.

Skąd my to znamy? Od kogo mogliśmy się o tym dowiedzieć? Kto mógł nam o tym opowiedzieć? Oczywiście odpowiedź jest prosta — tylko Ona. Ona, która przeżyła Zwiastowanie, nosiła w sobie żywą, mocną, silną pamięć tego, co przeżyła. Oczywiście to, co przeżyła, było czymś absolutnie wyjątkowym. Ale jednocześnie Ona pierwsza musiała się z tą wyjątkowością zmierzyć. I to musiała się zmierzyć w sposób bardzo bolesny, bardzo dotkliwy. Wspominaliśmy o tym przy zupełnie innych okazjach, a tylko jeszcze raz powtórzmy że to, co przeżyła w Nazarecie podczas Zwiastowania, było wyłącznie jej tajemnicą. To się rozegrało między Bogiem i Nią. Ona dała opis tego, opowiadała o tym później — do tego momentu jeszcze wrócimy — ale początkowo była to wyłącznie jej tajemnica. Z nikim nie mogła podzielić się tą wiedzą. W Niej jako pierwszej, a to są słowa Jana Pawła II, dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Ona była w pełnym tego słowa znaczeniu Żydówką przynależącą do biblijnego Izraela. I Ona stałą się pierwszą wierzącą, gdy Jezus jeszcze nie przyszedł na świat. To Ona pierwsza przyjęła Go, zaakceptowała. I tajemnica życia Jezusowego dokonała się w Niej. Z konieczności musimy tutaj pewne rzeczy streścić.

Drugą osobą, która została wprowadzona w tę radykalnie nową rzeczywistość Bożej obecności, był Józef. Ale jak Mu to przyszło? Jak każdemu mężczyźnie, zwłaszcza w takiej trudnej sytuacji. Mianowicie gdy Maryja przekazała mu, że spodziewa się dziecka, a on wiedział, że to nie jest jego dziecko — nie musiała mu tego tłumaczyć, on wiedział, że to nie jest jego dziecko, wiedział, że Ona spodziewa się narodzin — wtedy chcąc uniknąć oskarżenia Jej, bo musiałby po prostu powiedzieć, że to nie jest jego dziecko, i Maryja zostałaby bardzo surowo ukarana przez tę lokalną społeczność, chcąc uniknąć zniesławienia i zrobienia Jej krzywdy — nie rozumiał tego, co się stało, nie przyjął tego, co się stało, ale i nie skrzywdził Maryi. Dlatego Ewangelista mówi o nim, że „był człowiekiem sprawiedliwym”. Postawił sprawiedliwość i wolę ocalenia Maryi ponad jakieś swoje rozeznanie i swoją ignorancję. I dopiero wtedy, gdy wykazał tę wielkoduszność względem Maryi, dopiero wtedy on zostaje wprowadzony w tajemnicę dziewiczego poczęcia (Mat 1, 20):

> Józefie, nie lękaj się przyjąć Maryi, twej Małżonki; bo z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

I Józef przyjmuje tę wieść, i przyjmuje Maryję, spodziewającą się dziecka, do siebie. On jest drugim, który uwierzył, ale Pan Bóg mu w tym bardzo pomógł. Proszę zwrócić uwagę, że jego naturalna sprawiedliwość, która nakazała mu wielkoduszność wobec Maryi, została wzbogacona i nagrodzona Bożą łaską, która przyniosła mu rozeznanie i światło: kim jest Ten, którego poczęła Maryja, jaka jest Jego godność, i jaka jest Jego wielkość.

I od tej pory — mówiąc obrazowo już naszym dojrzałym językiem chrześcijańskim — dziewicze poczęcie i narodziny syna stały się krzyżem ich obojga. Bo przecież musieli tę tajemnicę zachować dla siebie. Nie sposób było, żeby w Nazarecie opowiadać o dziewiczym poczęciu, bo nikt by nie przyjął tego na sposób poważny. Więc to, co się wydarzyło, było tajemnicą Józefa, i nade wszystko tajemnicą Maryi.

I teraz chciałbym przejść właśnie do tej zapowiadanej medytacji. Czy państwu przychodziła kiedykolwiek do głowy taka refleksja głębsza nad więziami i sposobem życia, jaki w Nazarecie wiodła Święta Rodzina, to znaczy Maryja, Józef i Jezus? Musimy wyjść znów od prawdy najprostszej: Jezus był prawdziwym człowiekiem. Wobec tego będąc prawdziwym człowiekiem dotyczyły Go wszystkie ograniczenia i uwarunkowania ludzkiego życia — z wyjątkiem grzechu. Wszystko inne —

tak! Więc nie możemy sobie wyobrażać Jezusa na sposób naiwny, albo na sposób bajkowy. Takich bajek z elementami naiwności pojawiało się w starożytności sporo. Dam państwu niektóre z takich przykładów, które są w pismach apokryficznych. Są takie motywy, jak to mały Jezus, mający trzy – cztery lata, lepi ptaszki z gliny. I kiedy je ulepił i nabrały już kształtu ptaszka, to mały Jezus tchnął w nie — i ptaszek odlatywał. I dzieci dookoła były pełne uznania dla kogoś, kto ma taką władzę. I zastanawiały się kim jest Ten, który ożywia gliniane ptaszki. Jeżeli wyobraźni wierzących w Jezusa było coś takiego potrzebne, to przez stulecia takie legendy żyły.

Inna legenda, już mniej ładna, już nie tak piękna. Mianowicie Jezus bawi się z dziećmi. Ale wiadomo, że wśród chłopców, może czasami też wśród dziewczynek — ale dzieci nie bawiły się razem tak, jak w naszych czasach, tylko chłopcy oddzielnie, dziewczynki oddzielnie — są rozmaici chuligani. I jeden taki mały chuligan zaczął doskwierać Panu Jezusowi. I Pan Jezus sprawił że tak, jak żona Lota, zamienił się w słup, kamień. I już od tej pory dzieci były grzeczne — no, nic dziwnego!

Z tych opowiadań wynika jedno. Że człowiek, zwłaszcza prosty człowiek, chociaż nie dotyczy to tylko prostych ludzi dlatego, ze wykształceni mają swoje własne zabobony i przesądy, otóż człowiek taki czy inny, prosty czy wykształcony, zawsze jak gdyby dopowiada to, czego nie wie. I tu nie bierze się pod uwagę tego, że Jezus był prawdziwym człowiekiem. Ale trzeba dodać jeszcze jedno, coś, co jest dla nas absolutnie trudne, chociaż codziennie to wyznajemy: Jezus jest prawdziwym Bogiem.

Zwrócili państwo uwagę na różnicę czasów? Powiedziałem: Jezus był prawdziwym człowiekiem — Jezus jest prawdziwym Bogiem. Otóż człowieczeństwo Jezusa było czasowe, osadzone w realiach czasu: od poczęcia do śmierci. Potem stało się człowieczeństwem uwielbionym. Natomiast nie wolno nam powtarzać, że „Jezus był Bogiem", bo Bogiem się nie przestaje być, ani się nie zaczyna być. Jezus jest Bogiem!

Co jest najtrudniejsze w teologicznej refleksji, w pogłębionej refleksji nad Jezusem? Mianowicie jaka była samoświadomość Jezusa! Tzn. co Jezus myślał i wiedział o sobie samym. I co Jezus myślał i wiedział o tym, co przeżywa i czego dokonuje. Na to pytanie nie ma, bo być nie może, żadnej wyczerpującej czy nawet wiążącej odpowiedzi. Nie jesteśmy w stanie, jeżeli tak można powiedzieć, ustalić tej relacji ludzkiej świadomości Jezusa do boskiej tożsamości Jezusa. Bo przecież Jezus będąc Bogiem, to ta Boska strona, gdyby chciał ją zawrzeć w człowieczeństwo, mówiąc obrazowo i trochę przekornie, ona te człowieczeństwo by rozsadziła. Nie sposób, żeby człowiek mógł znieść taką świadomość tego, kim jest.

Przez dwa tysiące lat rozmaici teologowie dociekają, jaką świadomość miał Jezus. A my z wszelkim prawdopodobieństwem możemy powiedzieć tak, możemy się domyślać tak — że ta samoświadomość Jezusa wzrastała w Nim tak, jak nasza świadomość wzrasta wraz z nami. Jeżeli ktoś z państwa ma zdjęcia ze swojego niemowlęctwa albo wczesnego dzieciństwa, to trudno rozpoznać siebie w tym małym niemowlęciu. Jeżeli robi się zdjęcia niemowlętom dzisiaj, np. przy chrzcie, i kiedy oni to zobaczą za 30, 40, 50 lat, nie sposób powiedzieć, że to jest ten człowiek. Świadomość rośnie wraz z nami, wraz z wiekiem. I oczywiście jeżeli nie ma jakiejś choroby, to im jesteśmy doroślejsi, tym lepiej siebie rozumiemy i lepiej rozumiemy świat, tym głębiej pojmujemy itd. Do czego zmierzam? Że bardzo ciekawe, bardzo, można by powiedzieć, interesujące — to oczywiste, ale pełne też napięć było tzw. *ukryte życie Jezusa.*

Otóż Maryja doświadczyła dziewiczego poczęcia. I co? I doświadczyła tego, że dziewięć miesięcy później wydaje na świat Jezusa w jaskrawej biedzie. Jezus przychodzi na świat w okolicznościach, które normalnie urągają ludzkiej godności. Przychodzi na świat tak, jak przychodzą biedni ludzie. Ewangelista zaznacza (Łk 2,6):

> nie było dla nich miejsca w gospodzie.

I ona byłą pierwszą, która zadaje sobie pytanie: „To taka jest cena wybrania przez Boga? To tak wygląda obecność Boga w świecie, że mogą mnie z miejsca na miejsce przesyłać, że mogą odmówić? Że koniec końców wydaje na świat tego w niezwykły sposób poczętego człowieka w takich okolicznościach?"Upływa 40 dni i udaje się z Nim do świątyni jerozolimskiej według zwyczajów żydowskich. I dopełnia wszystkiego tak, jak dopełniała każda matka ze swoim dzieckiem. Ofiaruje je Bogu. Dopełnia w ten sposób obowiązku, który dopełniały wszystkie ówczesne matki w obrębie Izraela. I okazuje się kolejne nieszczęście, i kolejne trudności ze strony Heroda. Trzeba uciekać.

I powrót. I zamieszkują w Nazarecie. I znamy tylko jeden epizod, mianowicie dwunastoletni Jezus w świątyni. Ten epizod dał najwięcej do myślenia Maryi. Ją utwierdził w przekonaniu, że jednak to jest coś niezwykłego. Bo do tej pory jedyną niezwykłością było dziewicze poczęcie. Wszystko inne było tak, jak nakazują to ramy i obręb ludzkiego świata, według ludzkiej logiki. I oto udają się do Jerozolimy. Jezus nie ma jeszcze 13 lat. Mając 13 lat przeszedłby obrzęd BarMicwa i byłby uważany za dorosłego. Jezus ma lat 12, traktowany jest jako dziecko. Ale gdy udał się na teren świątynny, tam rozmawia z uczonymi w Piśmie, a nawet ich naucza. I kiedy Maryja i Józef Go szukają, Jezus odpowiada (Łk 2,49):

To nie wiedzieliście, że powinienem być w domu Ojca mego?

I Maryja zaczyna widzieć, zaczyna jeszcze mocniej czuć, że oto dzieje się coś niezwykłego. Ale możemy sobie wyobrażać, możemy medytować dalej. Oto Jezus dorasta, dorasta u boku swoich rodziców. Ma lat 17, 18, 20, 22. A co robią sąsiedzi, kiedy chłopiec albo dziewczyna ma lat 20, 22, 25? „Już się ożenił?" „Wyszła na mąż?" „Jeszcze nie.-– „Och!"

Maryja musiała tego słuchać dzień w dzień dlatego, że ożenek i zamążpójście były czymś zwyczajnym i koniecznym. Nie znano stanu bezżennego — chyba, że ktoś poświęcił się studium ksiąg świętych, że ktoś poświęcił się studium Biblii. Jezus zna doskonale Pismo Święte, o czym wiemy już z dorosłego życia, kiedy wszedł do synagogi w Nazarecie.

Ale my możemy zwrócić uwagę na dwie rzeczy, na dwie sprawy. Mianowicie Maryja rozmawiając z Jezusem już wtedy, kiedy Jezus dorasta, jest młody, któregoś dnia Go wprowadza w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Użyję tutaj pewnej analogii. Mamy w tych dniach 72. rocznicę zbrodni katyńskiej. I oto przy sposobności tej rocznicy możemy słyszeć niezwykłe świadectwa. Mianowicie kobiety i mężczyźni, którzy mają ok. 72 lata, zwierzają się, że ojciec zginął w Katyniu, i nigdy go nie widziałam czy nie widziałem. Bo oto żyli w miarę spokojnie, mąż był wojskowym bądź policjantem w 1939 r. Przed pójściem na wojnę, albo na samym początku żona zaczęła spodziewać się narodzin dziecka. Mąż opuścił dom, został pojmany przez NKWD, wywieziony, i zginął. Dziecko przyszło na świat jako — brzydkie to słowo, ale jest w naszym użyciu — tzw. pogrobowiec. I nigdy nie mogło zobaczyć swojego ojca, bo przyszło na świat po jego śmierci. I wobec tego matka, która już potem za mąż nie wyszła, a nawet jeżeli wyszła, to osobna okoliczność, ale podobna do tych, matka musi dziecku wytłumaczyć, dlaczego nie ma ojca. A dziecko rośnie, i w pewnym momencie swojego życia matka mu zaczyna tłumaczyć, coraz więcej opowiadać o ojcu, kim był ojciec. A kiedy ten syn czy córka dorasta, chce wiedzieć jeszcze więcej, i jeszcze więcej. „Opowiedz mi o tym, kim był ojciec!"Ja przeżyłem — nie tylko ja, tylko ta część z państwa, wtedy to było czterdzieści kilka osób — taką właśnie sytuację dwa lata temu, kiedy byliśmy w Katyniu i w Smoleńsku, dokładnie cztery miesiące po katastrofie smoleńskiej. Otóż najpierw udaliśmy się z Witebska do Katynia. I był wśród nas pan — niech mi wybaczy, jeżeli jest tutaj, że o nim mówię — który pojechał tam, żeby włożyć kwiat w miejsce, gdzie jest upamiętniony jego ojciec, którego nigdy nie widział, bo urodził się kilka miesięcy po zabiciu ojca.

I drodzy państwo, wracamy do Jezusa. Któregoś dnia Maryja musiała wprowadzić Jezusa w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Musiała Mu powiedzieć, jako prawdziwemu człowiekowi, że Józef nie jest jego naturalnym ojcem. A Jezus jako prawdziwy człowiek tę wieść o dziewiczym poczęciu miał przyjąć i przeżyć. I oboje każdego dnia od tej pory zastanawiali się, czego Bóg od nich chce, skoro to życie jest takie szare, jest takie codzienne. Opiekun jest cieślą czy kimś podobnym. Życie upływa w Nazarecie, toczy się wśród innych. To jaki to ma sens? Co takiego się wydarzyło? Oboje muszą uznać, że cudem jest zwyczajność. Oboje szukają sensu tej zwyczajności. Oboje sięgają do ksiąg świętych — tych, o których mówiliśmy, jak powstawały, jak były tłumaczone — i chcą szukać tam odpowiedzi. Odpowiedzi proroków, odpowiedzi mędrców. Szukają odpowiedzi na pytanie o tożsamość Jezusa, i o sens tego wszystkiego, co się wydarzyło. Szukają nie po omacku, bo przewodnikiem jest im Biblia. Dlatego rozmawiają ze sobą językiem Biblii, językiem Pisma Świętego. Dlatego ich życie ma charakter specyficznie i głęboko religijny. Oni oboje zadają sobie pytanie: „Co Bóg chce osiągnąć przez taką właśnie sytuację?"

I wreszcie dochodzi do tego, że Jezus zbliża się do 30-go roku życia. Dłużej czekać nie można. Każdy Żyd miał obowiązek do 30-go roku życia ożenić się. Można by postawić pytanie czysto wirtualne: „A co by było, gdyby Jezus się ożenił?Ćo by było? Małżeństwo nie jest przecież niczym

złym. Znaczyłoby to, że misterium, tajemnica jego cierpienia, jego męki, jego śmierci, wszystko to dotyczyłoby również jego najbliższych. Stało się inaczej. Mianowicie w momencie, kiedy Jezus musi się opowiedzieć, zdeklarować, to wtedy rozpoczyna swoją publiczną działalność. I już nikt nie pyta o jego stan cywilny, bo wszyscy wiedzą że poświęcił się temu, co wchodzi w zakres spraw Bożych.

Ale problem polega na tym, że od początku spotyka się ze sprzeciwem. I w Nazarecie mówią „Nie!", i w wielu innych miejscach mówią „Nie!"I Maryja patrzy na to wszystko, i przeżywa te wszystkie ataki niechęci, wrogości wobec jej syna. Jest tutaj bardzo wiele matek. Kobieta, matka łatwiej zniesie coś, co jest skierowane przeciwko niej, niż przeciwko dzieciom. Żyje jak gdyby dwoma, trzema, pięcioma — w zależności, ile ma dzieci — życiorysami. Otóż z Maryją to samo. Maryja nadal zadaje sobie pytanie. Ale proszę zauważyć że to, co integruje, łączy Józefa i Maryję, i jednocześnie pozwala im to przetrwać, to jest pamięć. Pamięć tego, co przeżyli. Zahor — *pamiętaj!* Pamiętaj, co przeżyłaś w Nazarecie. To jest naprawdę ktoś niezwykły, i któregoś dnia stanie się to widoczne.

Następni, którzy zostali postawieni wobec pytania o tożsamość Jezusa, to byli jego uczniowie. Jezus powołuje uczniów, dokonuje na ich oczach znaków, naucza wzniośle. A pewnego dnia stawia im pytanie (Mt 16,13):

> Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?

I oni wyliczają. A Jezus zwraca się do nich (Mt 16,15):

> A wy, za kogo Mnie uważacie?

Od nich wymaga więcej. I tu znów musimy streścić te myśli dlatego także, że przy innych okazjach wiele razy na ten temat wskazywaliśmy. Że wszystko, co przeżyli uczniowie, nie wystarczyło im na czas tej najcięższej próby. Że w momencie, kiedy trzeba było przejść przez to, co najtrudniejsze, czyli przez mękę i śmierć, Judasz zdradził, Piotr się wyparł, reszta uciekła. A pod krzyżem stała Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena, oraz Jan, który wciąż był, na tym etapie, młody. Tylko czworo — trzy kobiety i młodociany Apostoł.

I cała ta pamięć nie doczekała się jak dotąd, do tego momentu — do momentu krzyża, żadnego zapisu. Jezus umiał pisać, ale nie pozostawił po sobie żadnej księgi. Wiemy, że umiał pisać, bo gdy przyprowadzono do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, i pytano Go podstępnie co z nią zrobić, to Jezus pochylił się i pisał palcem po ziemi. A oni podchodzili, patrzyli co pisze, i szybko odchodzili. Tradycja starochrześcijańska mówi, że który z tych śmiałków podchodził bliżej, to Jezus mu pisał jego własne grzechy. No to już ten ustępował. Więc Jezus umiał pisać, ale nie pozostawił po sobie żadnego tekstu, żadnego zapisu. To jest ciekawe! Nośnikiem wiary w Niego stała się pamięć.

A przełomem okazało się Zmartwychwstanie. Mianowicie Zmartwychwstanie, którego pamiątkę obchodziliśmy kilka dni temu, i teraz jesteśmy ciągle w czasie wielkanocnym, odkryło wszystkim najgłębszy sens tego, co przeżyli. Maryja po Zmartwychwstaniu zobaczyła sens Zwiastowania, sens krzyża, sens wierności. Wszystko jej się odkryło. Uczniowie wraz ze Zmartwychwstaniem nabrali nowej siły i nowej mocy. Zmartwychwstanie odmieniło wszystko.

I w świetle Zmartwychwstania zaczęto opowiadać o tym, przypominać sobie to, i mówić o tym, co wydarzyło się wcześniej. Dopiero po Zmartwychwstaniu tym, którzy uwierzyli w Jezusa, Maryja mogła opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w Nazarecie. A Łukasz zauważył, że (Łk 2,19):

> Maryja wszystkie te słowa zachowywała w swoim sercu

Zachowywała przez całe życie. Zmartwychwstanie rzuciło światło na wszystko, co było przedtem. Ktoś z państwa zapyta: Dlaczego to takie ważne? Odpowiem bardzo obrazowo. Życie Karola Wojtyły nabrało zupełnie nowego znaczenia po południu 16 października 1978 r. Wszystko nabrało odtąd nowego znaczenia. Życie Józefa Ratzingera nabrało zupełnie nowego znaczenia od 19 kwietnia 2005 r. Są chwile i momenty absolutnie przełomowe, które każą na wszystko spojrzeć w innej perspektywie. Czymś takim np. może być śmierć bliskiej osoby, kogoś bardzo bliskiego. Że człowiek od tej pory przewartościował całe swoje życie. Patrzy na to życie zupełnie inaczej. A tu mamy wydarzenie absolutnie wyjątkowe, absolutnie unikatowe. Mianowicie Jezus zawieszony na

krzyżu, Jezus, który umarł, ten Jezus żyje i ukazuje się. Jeszcze tak, jak Tomasz, mają pokusę niektórzy uczniowie, żeby Go pojmować i rozumieć na sposób ziemski. Państwo pamiętają to, co czytaliśmy wczoraj w Ewangelii. Kiedy Tomasz dowiedział się od pozostałych dziesięciu Apostołów — dziesięciu dlatego, że Judasz już nie żył — o tym, że „Widzieliśmy Pana”, to Tomasz powiada (J 20,25):

> Jeżeli nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę.

Tomasz ciągle myśli o Jezusie w kategoriach przed śmiercią, w kategoriach umierania. Chce ciągle Jezusa weryfikować tak, jak gdyby Jezus przynależał do tego świata, jakby się nic nie zmieniło. Jak gdyby zmartwychwstały Jezus prowadził życie takie, jak wskrzeszony Łazarz. Łazarza można było dotykać. Wskrzeszony został do życia, ale musiał za to zapłacić okrutną cenę, bo musiał raz jeszcze przejść przez śmierć. Jezusa to nie dotyczyło. I właśnie Zmartwychwstanie ukazuje w nowym świetle wszystko, co wydarzyło się przed tym. I Zmartwychwstanie tworzy — powoli zbliżamy się do końca naszej refleksji — nową jakość pamięci. Bo Zmartwychwstanie rzuca światło na całe życie Jezusa, i na wszystko, co Jezus uczynił. Ale Zmartwychwstanie rzuca również światło na wszystkie księgi biblijnego Izraela, i zawarte w nich treści.

Otóż okazało się że to, o czym mówiliśmy na początku, że ta wiara, która miała jakiś dynamizm ukierunkowany ku przyszłości, miała ze sobą to pytanie: „Kim jest Bóg, i co jeszcze Bóg zamierza względem nas dokonać?”, znajduje odpowiedź w Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dłużej już czekać nie trzeba, dłuższa niepewność nie jest potrzebna. Oto Bóg spełnił swoje obietnice. A na czym te obietnice polegały? Otóż na tym, że w świat stworzony przez Boga wdarło się zło, wdarł się grzech. Do tego stopnia, że świat i człowiek został skażony, dotknięty. Ponieważ zepsucie było tak wielkie, to możliwa była i potrzebna tylko interwencja Boga, żeby to odmienić. Udziałem człowieka grzesznego, człowieka zepsutego, i zepsutego świata, stało się cierpienie, jest cierpienie. I oto Bóg w swojej dobroci i w swoim miłosierdziu — wczoraj mieliśmy niedzielę Miłosierdzia Bożego — zapłacił, jeżeli tak można powiedzieć, najwyższą cenę. Mówiąc językiem obrazowym odkupił świat dla siebie. Nie dlatego, żeby miał szatanowi czy złu płacić jakąkolwiek łapówkę czy należność. Ale dlatego, że musiał oczyścić to, co jest grzeszne i złe.

I jak to oczyścił? Stając się człowiekiem. Oczyszczając w ten sposób ludzką naturę i przechodząc przez to, co w ludzkim losie jest absolutnie najtrudniejsze, czyli przez cierpienie i przez śmierć. Od tej pory nikt, kto cierpi, kto umiera, nie umiera samotnie. Bo to, co jest najtrudniejszą stroną ludzkiego losu, stało się również udziałem prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga. Więc żeby to potwierdzić, żeby to umocnić, i żeby ukazać nam od tej pory nową drogę życia i nowe horyzonty duchowe, Jezus zmartwychwstał. A jego Zmartwychwstanie jest zadatkiem i zapowiedzią całkowitej odnowy świata, nastania nowego nieba, i nastania nowej ziemi. I ci, którzy byli najbliżej Jezusa, stali się świadkami i powiernikami tej pamięci.

Proszę zauważyć — nie ma jeszcze żadnego zapisu. Tych, którzy uwierzyli na początku, była garstka. Ale od tej iskry miał zapalić się cały świat. Najpierw starożytny, a później my jesteśmy spadkobiercami tej iskry.

Zatem na następnym naszym spotkaniu powiemy sobie jak i dlaczego powstały pisma Nowego Testamentu. W jakich okolicznościach powstał zapis pamięci o Jezusie, i jaki charakter mają pisma Nowego Testamentu. Bo do tej pory cały czas mówiliśmy o Starym. Ale dzisiaj postawiliśmy pierwszą kropkę nad „i”. Powiedzieliśmy: Stary Testament, te księgi biblijnego Izraela, spełniły się w osobie Jezusa Chrystusa, w jego męce, śmierci i Zmartwychwstaniu. Można by powiedzieć, że ci wszyscy, którzy czytali i rozważali Stary Testament, nareszcie mogli powiedzieć: „Wiem, o co chodzi”. Chociaż — i do tego wątku wrócimy za cztery tygodnie — byli tacy, którzy powiedzieli „Nie”. I ten sprzeciw również trwa do dnia dzisiejszego.

Ale my chcemy przede wszystkim podkreślić tych, którzy powiedzieli „Tak”. I z tego „Tak”zrodziły się księgi Nowego Testamentu. Gdyby więc chcieć streścić dzisiejszą refleksję w jednym zdaniu, to moglibyśmy powiedzieć tak. *Które wydarzenie stoi u początków zbawczej rzeczywistości Nowego Testamentu? Odpowiedź jest jasna: „Tak”wypowiedziane przez Maryję, dzięki któremu dokonało się dziewicze poczęcie, Bóg wszedł w ludzkie dzieje.* I tak zapoczątkował się los Jezusa Chrystusa, dopełniony w jego śmierci, i uwiarygodniony w jego Zmartwychwstaniu. Istnieje nierozdzielna łączność

między dziewiczym poczęciem, śmiercią, i Zmartwychwstaniem. Te ostatnie wydarzenia odsłaniają sens tego pierwszego. To pierwsze umożliwiło to ostatnie. I to jest właśnie ta nowotestamentowa historia zbawienia.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam państwa za miesiąc, za cztery tygodnie na następne nasze spotkanie, majowe. Pewnie już ostatnie dlatego, że później w czerwcu będą piłkarze i piłki, i Warszawa będzie pewnie w kondycji, która długo będzie później wspominana. Więc nie wiadomo, czy w czerwcu będzie można — to w maju rozstrzygniemy.

Natomiast dzisiaj chciałbym serdecznie bardzo powitać wśród nas pana Adama Bujaka, i zachęcić państwa do uzyskania autografów. To znakomity fotograf, i fotograf Jana Pawła II, i fotograf naszej historii ojczystej, przeszłości ojczystej, i przyrody ojczystej. Jeżeli ktoś z państwa będzie chciał porozmawiać, uzyskać autograf, to bardzo serdecznie zachęcam do tego. Również wydawnictwo „Biały Kruk"przygotowało taką ofertę powiekanocną, ze zniżkami. Ja w szczególny sposób chciałbym państwu przedstawić książkę „Korona i krzyż. Czas Piastów i Jagiellonów". To jest bardzo pięknie ilustrowana historia Polski z okresu Piastów i Jagiellonów, bardzo pięknie opowiedziana, bardzo wiarygodna. Nie taka najnowsza w nie najlepszym tego słowa znaczeniu, tylko rzeczywiście i faktograficzna, i bogata w przywiązanie do tego, co nasze, i co polskie. Więc jeżeli ktoś z państwa będzie miał ochotę, to bardzo serdecznie zachęcam.

Zapraszam więc w drugi poniedziałek maja, 14 maja. A dzisiaj już wszystkiego dobrego. I zakończymy raz jeszcze modlitwą, tym razem do Matki Bożej. I zakończymy krótkim westchnieniem w rocznicę mordu katyńskiego, i w rocznicę Smoleńska, za tych, którzy odeszli. Bo na sam koniec trzeba nam powiedzieć, drodzy państwo, że jeżeli byśmy mówili — chociaż nie brzmi to dobrze — tylko o Smoleńsku, a przesłonili Katyń, to życie i śmierć tych, którzy zginęli, traci znowu sens. Dlatego, że przecież oni zginęli dlatego, że udali się tam żeby uczcić tych, którzy zginęli wcześniej, ponad 22 tysiące Polaków, którzy zostali rozstrzelani, bestialsko zginęli z rąk NKWD. Modlimy się więc za wszystkich.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ...
Pochwalony Jezus Chrystus ...

6.8 Jezus Chrystus — ostateczny etap objawiania się Boga (14 maja 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu.
W Imię Ojca . . . Ojcze nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Kolejny raz, tym razem majowo, witam państwa bardzo serdecznie. Dzisiaj przed wakacjami kończymy kolejny cykl naszych dorocznych konferencji biblijnych. Gdy ten cykl dzisiaj szczęśliwie dobiegnie końca, to od początku naszych konferencji jest to już dwadzieścia sześć lat! Zapewne są wśród państwa osoby, które przypominają sobie nasze pierwsze zmagania z Pismem Świętym, które miały miejsce jesienią 1986 r. I od tamtej pory sukcesywnie poruszaliśmy rozmaite tematy związane z Biblią, związane z Bogiem, z Jego obecnością w dziejach. I tak szczęśliwie dochodzimy do tego, że 26 lat jest za nami. Oczywiście zapewne większość z państwa włączyła się w tę inicjatywę dużo później. Ale tak czy inaczej to wszyscy, którzy biorą w niej udział, są naprawdę godni podziwu i najwyższego uznania.

Powiem już na samym początku, że zważywszy na czerwcowe perturbacje zarówno jeżeli chodzi o daty związane z Bożym Ciałem, z rokiem szkolnym i akademickim, a nade wszystko z Euro, i nie bardzo wiadomo jak Warszawa wtedy będzie wyglądała, jakie będą możliwości komunikacji, przemieszczania się itd. — dlatego dzisiejszą konferencję traktujemy jako ostatnią przed wakacjami. Miejmy nadzieję, że po wakacjach wrócimy znów do tego cyklu podejmując go z innej perspektywy i rozważając go z innych stron niż do tej pory, rozważając Pismo Święte. Nie może być bowiem tak, że tak liczne grono, i tak wytrawnych, dobrych słuchaczy zainteresowanych pogłębianiem swojej wiedzy i wiary — nade wszystko wiary — że mogłoby w jakikolwiek sposób pozostać osierocone. Więc nie bardzo przychodzi mi do głowy nawet pomysł, zwłaszcza wtedy, kiedy na państwa patrzę, żeby te konferencje w jakiś sposób zakończyć. Tutaj też w parafii nastąpią zmiany, zmiany personalne. Ufajmy zatem że mimo tych zmian, mimo tego, co się dokona, będziemy mogli wrócić do swojego normalnego utartego rytmu.

A na razie podejmijmy temat który w jakiś sposób wieńczy to, z czym zmagaliśmy się w tym roku, co podejmowaliśmy w tym roku. Otóż gdybym miał krótko zbilansować to, co do tej pory rozważaliśmy, to ująłbym to mniej więcej tak. Wielu ludzi, wiele osób wierzących, ale także szukających, wątpiących, a także tych, którzy odeszli dość daleko od Boga, zachowuje się tak jak Grecy, którzy przybyli do Apostołów, a zwłaszcza do jednego spośród nich, do Filipa, i powiedzieli, że „Chcemy zobaczyć Jezusa". Uważali, że Filip jest kimś im najbliższym dlatego, że z pochodzenia był tak, jak i oni, Grekiem. I w związku z tym skierowali się do niego z tą prośbą, by Jezusa zobaczyć, by Go spotkać, by z Nim porozmawiać, i by przekonać się i zobaczyć, kim jest Jezus. I my też, państwo też zachowują się w naszych czasach tak, jak tamci nowotestamentowi Grecy. Mianowicie nie jest sprawą przypadku, że przybywacie tutaj do Parafii Zwiastowania Pańskiego na warszawskim Rakowcu. I można by powiedzieć, za każdym razem, co miesiąc stawiamy to samo pytanie: „Chcemy zobaczyć Jezusa, chcemy spotkać Jezusa". Nie możemy powtórzyć tamtej historycznej sytuacji, która miała miejsce w Galilei. Jezus historyczny, ten Jezus, który żył na Ziemi, przeszedł do historii bezpowrotnie tak, jak przechodzi każdy człowiek. Przeszedł przez ludzki los, i Pan Bóg oszczędził Jezusowi — chociaż nie wiem, czy to dobre słowo „oszczędził-– ale zachował Jezusa od starości. Jezus nie przeżył starości i wszystkich przywar i niedołęstwa, które ze starością się wiążą. Bo gdy przechodził na drugą stronę życia miał zaledwie trzydzieści trzy lata. Ale przeszedł w warunkach niesłychanie dramatycznych. Nie możemy więc cofnąć się do tamtej sytuacji. Ale mamy narzędzie, mamy pomoc, która pozwala nam Jezusa zobaczyć, i zobaczyć Go z różnych perspektyw.

I w tym roku staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie: „Gdzie szukać pomocy do spotkania z Jezusem? Gdzie szukać pomocy do tego, by Go zobaczyć, i by Go głębiej przeżyć?"I odpowiedzieliśmy, że taką podstawową pomocą jest Pismo Święte, obydwie części Pisma Świętego, Stary i Nowy Testament, na który łącznie składa się 73 księgi, 46 ksiąg Starego Testamentu i 27 ksiąg Testamentu Nowego, i że z tego zapisu, z tego tekstu ksiąg świętych widać obraz, widać postać Jezusa Chrystusa. Widać jest ją na dwa sposoby. Najpierw w pierwszej części Biblii chrześcijańskiej, w Starym Testamencie widać jest Jezusa tak, jak był oczekiwany, jak był upragniony, jak był zapowiadany, i widać obietnice, które się do Niego odnoszą. Bóg stopniowo na kartach Starego Testamentu objawiał

siebie człowiekowi. I w odpowiedzi na to człowiek nawiązywał kontakt z Bogiem, więź z Bogiem. I ta wzajemna relacja miłości, a czasami także niewierności ze strony ludzkiej, ta relacja pomiędzy Bogiem i człowiekiem została zapamiętana. I powiedzieliśmy, że stała się fundamentem tradycji, i świętych tradycji starożytnego Izraela, została zapamiętana, a następnie zapisana.

Mówiliśmy o tym, że gdy przenosimy to na własne życie, to trzeba powiedzieć rzecz bardzo prostą i bardzo ważną: warto jest zapamiętać swoje życie! Warto jest pamiętać to, co w życiu przeżyliśmy. Warto jest to odtwarzać sobie. Warto jest sporządzać jakieś notatki. A nade wszystko jeżeli chcemy zachować pamięć, aby ta pamięć przetrwała dłużej, warto jest tę pamięć naszą utrwalić. Bo pismo jest czymś, co jest z całą pewnością bardziej żywotne i trwalsze od nas. Tak ci pierwsi bohaterowie wiary w czasach Starego Testamentu uznali, że trzeba tę pamięć o spotkaniach z Bogiem, o przeżywaniu Boga, o kontaktach z Bogiem utrwalić tak, jak wtedy to mogli zrobić, na zwojach, które były przechowywane, i które z czasem zyskały status normatywności, tzn. uznano że to, co przeżył ten człowiek albo ta wspólnota, jest ważne i znaczące dla setek i dla tysięcy innych ludzi. I było przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Mówiliśmy więc na naszych pierwszych spotkaniach w tym roku akademickim właśnie o samych początkach: jak od pamięci, której wyrazem była święta tradycja, dokonało się przejście do ksiąg, w jakich warunkach one powstały, i dlaczego one powstały. Powiedzieliśmy, że powstały i były przekazywane dlatego, że nastąpił kryzys tej ustnej tradycji, i trzeba było czegoś trwalszego. Następnie powiedzieliśmy sobie, że chociaż językiem biblijnego Izraela był hebrajski, to rozmaite wydarzenia historyczne, dramaty, a przede wszystkim wygnanie: najpierw asyryjskie, potem babilońskie, spowodowało, że Żydzi w warunkach wygnania zetknęli się z nowym językiem, innym językiem niż ten, którym mówili ich ojcowie. Był to język aramejski, podobny do hebrajskiego, ale jednak inny. I w tych warunkach wygnania przeszli na ten odmienny kod językowy, zaczęli mówić innym językiem. I potrzebowali również tego, aby księgi święte również były im czytane i objaśniane w innym języku.

W ten sposób zaistniało zjawisko przekładu ksiąg świętych. Ale jak państwo pamiętają to, co nam dzisiaj wydaje się zupełnie oczywiste, bo czytamy przecież całe Pismo Święte w naszym ojczystym języku, a więc przełożone na język polski, to w starożytności wcale takie oczywiste nie było. I zapewne państwo pamiętają, że pierwszych przekładów dokonywano wyłącznie ustnie. A więc czytano ten tekst hebrajski, obok stał tzw. meturgeman czyli tłumacz. Tłumaczył go doraźnie na język aramejski, a następnie go objaśniał — można by powiedzieć: wygłaszał swoistą homilię. I w ten sposób dwa i pół tysiąca lat temu, w warunkach diaspory, a potem po powrocie do Palestyny, zaistniało zjawisko przekładu, a także zaistniało zjawisko czytania i objaśniania ksiąg świętych. Księgi święte potrzebują objaśnienia dlatego, że powstały w innym kontekście, w innym środowisku, w innych warunkach. Dlatego, że nie wszystko w nich jest tak proste i zrozumiałe, iżby bez objaśnienia mogło się obejść. A więc zaistniało zjawisko przekładu.

W następnej kolejności powiedzieliśmy sobie, że pod koniec ery przedchrześcijańskiej Izraelici, z których bardzo wielu zamieszkiwało w diasporze, w rozproszeniu, zetknęli się z nową kulturą i z nowym językiem, który został przez nich przejęty. Była to kultura hellenistyczna i był to język grecki. O ile język aramejski jest podobny do hebrajskiego, o tyle grecki jest całkowicie inny dlatego, że grecki przynależy do tej rodziny językowej, którą i my mówimy. W języku polskim są tysiące słów zapożyczone z języka greckiego. I gdy my, jako Polacy i Słowianie, używamy swojego własnego języka, to tak w gruncie rzeczy czerpiemy z dorobku i z bogactwa starożytnych Greków, którzy wypracowali bardzo wiele pojęć używanych w nauce, filozofii, w myśleniu religijnym, w wyrażaniu swojego światopoglądu. Bardzo wiele zwłaszcza tzw. pojęć abstrakcyjnych. Gdyby nie było Greków, nasz język nie byłby tak bogaty.

I nastąpiło zetknięcie się tych starotestamentowych ksiąg świętych z kulturą grecką. To zetknięcie się nastąpiło w Aleksandrii, w Egipcie. Dzisiaj Aleksandria nie jest tym, czym była w starożytności. W starożytności była jedną z czterech stolic starożytnego świata, gdzie tętniła kultura grecka. I przypominają sobie państwo że powiedzieliśmy, że pewnego dnia — tak przynajmniej głosi legenda — tamtejsi Żydzi wysłali prośbę do Jerozolimy o przysłanie im 72 wytrawnych tłumaczy. I po 72 dniach oni, zamknięty każdy osobno w swoim własnym domku, wyszli dając jednobrzmiący przekład na język grecki. Taki przekład nosi nazwę Septuaginta. I w ten sposób jeszcze w czasach Starego Testamentu, jeszcze w czasach przed narodzeniem Jezusa Chrystusa wszystkie księgi

Starego Testamentu zostały przełożone na język grecki.

A do tego doszły również takie księgi, siedem ich jest, które zostały napisane albo zachowały się w języku greckim. Kiedy w naszych czasach zastanawiano się nad tym zjawiskiem przekładu na język grecki, to jeden z naukowców, jeden z uczonych, Francuz Pierre Benoit, pełen entuzjazmu wobec tego starożytnego przekładu napisał w swoim artykule: „Bóg przemówił po grecku!" Bo rzeczywiście wcześniej Bóg z ludem swojego wybrania wchodził w kontakt wyrażany poprzez język semicki, poprzez hebrajski. Natomiast na ok. 250 lat do setnego roku przed Chr. Bóg przemówił po grecku.

I wtedy nastąpiło zjawisko nowe, dla nas bardzo ważne, chociaż mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Mianowicie — myślę, że czasami to pytanie, czy ta kwestia mogła przychodzić państwu do głowy — Bóg związał swoje losy, można by powiedzieć, z Żydami. Bóg objawiał się Żydom. Wiele razy ludziom do głowy przychodziło pytanie: Dlaczego właśnie z nimi? Czy nie mógł wybrać innego starożytnego ludu czy narodu? Nie mógł wybrać Akadyjczyków, Asyryjczyków, Babilończyków, Hetytów, Ammonitów, Moabitów, Egipcjan, Greków, Rzymian? Nie mógł zaczekać i wybrać Polaków, Czechów, Słowian? Otóż to pytanie jest jak najbardziej zasadne, ale ma jedną wadę. Mianowicie gdy stawiamy pytanie: „Dlaczego wybrał w starożytności Izraelitów, a nie inny naród?" to wada jest taka, że gdyby wybrał Fenicjan, byśmy zadawali to samo pytanie zamieniając Izraelitów na Fenicjan. Gdyby zaczekał i wybrał, powiedzmy sobie, jakieś plemię słowiańskie albo Polaków, zadawalibyśmy pytanie: „Dlaczego my?-– a daleko bardziej zadawaliby to pytanie inni. Problem więc zawsze istnieje, i byłby zawsze ten sam.

Faktem jest, że w te szczególne więzi z Bogiem, określane jako przymierze, weszli właśnie Izraelici. Ale kto to byli Izraelici w starożytności? To było plemię, które zamieszkiwało w Palestynie, która w czasach, o których mówimy, miała w okresie największej świetności wielkość naszego województwa, porównywalną np. z województwem warmińsko-mazurskim. I to była cała Palestyna. Natomiast w czasach tuż przed przyjściem Jezusa Chrystusa to właściwie była wielkość dwóch powiatów — załóżmy sobie powiat warszawski, szeroko wzięty, i jeszcze któryś, który jest obok. A więc to jest małe terytorium i mały lud, mały naród. Było wszystkich Żydów w starożytności na terenie Palestyny pewnie kilkaset tysięcy — ale znacznie więcej było w diasporze. I oni zanieśli ze sobą Biblię, zanieśli ze sobą księgi święte. A ponieważ przestawali czytać i znać hebrajski, wobec tego potrzebowali tych ksiąg świętych po grecku. I w ten sposób Biblia przetłumaczona na grecki służyła im, przede wszystkim instytucji synagogi, która się wtedy pojawiła.

Ale nawet więcej, i myślę, że ten wątek również państwo pamiętają, a dzisiaj na podsumowaniu muszę go powtórzyć. Mianowicie Biblia stała się drogą, stała się pomocą, narzędziem, dzięki któremu także inne ludy i narody, które wtedy mówiły po grecku — a taka była większość starożytnego świata — mogły zapoznać się z treścią Bożego objawienia, mogły zapoznać się z historią świętą. Dlatego na progu synagogi znalazły się dwa typy ludzi. Mianowicie do synagogi wchodzili Żydzi, i synagoga była ich miejscem modlitwy w rozmaitych miejscach starożytnego świata. W Palestynie mieli świątynię, natomiast gdzie indziej były synagogi. Ale do synagogi ciągnęli również poganie zainteresowani wiarą w jedynego Boga. Część z tych pogan, gdy słuchała Pisma Świętego, ksiąg świętych po grecku, do tego stopnia zafascynowała się wiarą w jedynego Boga, że przechodziła na judaizm, czyli stawała się prozelitami, wyznawcami jedynego Boga. Ich, to też mówiliśmy, nie uznawano jeszcze za Żydów. Żydami były dopiero ich dzieci, natomiast oni byli prozelitami. Tak jest do dnia dzisiejszego. Jeżeli ktoś nie jest urodzony z matki Żydówki i staje się konwertytą na judaizm, jest traktowany jako prozelita, a Żydami będą dopiero jego dzieci.

Istniała jeszcze jedna grupa. Mianowicie tacy, których interesowała wiara w jedynego Boga, których pociągała wiara w jedynego Boga i wzniosłe wymagania moralne, np. Dekalog, ale — zwłaszcza mężczyźni powstrzymywali się przed przejściem na judaizm dlatego, że nie odpowiadało im to, co było warunkiem konwersji, mianowicie obrzezanie. Nie chcieli poddawać się obrzezaniu. Z kobietami oczywiście było inaczej, ich to nie dotyczyło. Dlatego kobiet było dużo w pobliżu synagog, kobiet pogańskiego pochodzenia. A tych mężczyzn, którzy nie chcieli się poddać temu zabiegowi, nazywano foboumenoi po grecku. Znaczy to po polsku *bojący się Boga, czciciele Boga.*

I to jest stan, to jest sytuacja, z jaką wchodzimy w nowy etap historii zbawienia, mianowicie jaką mamy na progu narodzin Jezusa Chrystusa. Że wyznawcami jedynego Boga są nie tylko Żydzi, ale także poganie — czy to jako konwertyci, czy to jako żywo życzliwi wobec wiary monoteistycznej, czciciele Boga.

Do tego wszystkiego dodaliśmy jeszcze jeden element, bardzo ważny. Pamiętam, że rozważania na ten temat cieszyły się zainteresowaniem państwa, bo to widać po twarzach i po oczach. Mianowicie powiedzieliśmy tak. Bóg objawiał się człowiekowi. Bóg objawiał się Izraelowi. Świadectwem tego objawienia są księgi święte, na kartach których utrwalona jest historia zbawienia. Ale, dodawaliśmy, Izraelici odpowiadali Bogu. A ta odpowiedź znalazła wyraz w modlitwie. I ta modlitwa została również zapamiętana, i została utrwalona na piśmie. A szczytem tej modlitwy, apogeum tej modlitwy są przede wszystkim psalmoj po grecku, spolszczone jako *psalmy.* Gdy bierzemy do ręki Księgę Psalmów, to bierzemy do ręki modlitewnik biblijnego Izraela, ale także modlitewnik Kościoła apostolskiego, modlitewnik chrześcijan, i do dnia dzisiejszego modlitewnik Kościoła, nie tylko duchownych, ale także bardzo wielu świeckich, który zwykł być określany mianem brewiarza. Otóż w psalmach człowiek wylewa serce przed Bogiem, człowiek wylewa to, co w nim jest. Człowiek staje przed Bogiem i przejawia, przeżywa najrozmaitsze uczucia: prośbę, dziękczynienie, przebłaganie, żal, skruchę. Są tam i lamentacje, i pieśni chwały, i pieśni uwielbienia. Powiedzieliśmy, że jeśli ktoś chciałby się modlić, a nie znajduje słów modlitwy, to powinien zadbać o to, żeby mieć ze sobą wydanie Psałterza w którymś z przekładów na język polski. Są takie przekłady bardzo piękne, a najczcigodniejszy z nich, poetycki, został dokonany przez Jana Kochanowskiego, który zwłaszcza po śmierci swojej ukochanej córki Urszuli bardzo zbliżył się do Boga i potrzebował takiej właśnie księgi modlitwy. A więc na kartach Pisma Świętego znajdujemy również modlitwę. I możemy tam wznieść swoje serce do Boga, i to w różnych okolicznościach. Zarówno wtedy, kiedy jesteśmy w domu i w dobrym nastroju, kiedy jesteśmy syci i dostatni. Jak i wtedy, kiedy coś nas uwiera, jak i w morzu samotności, zdrady, opuszczenia, w podróży, na łonie przyrody, z bliskimi, albo też otoczeni wrogami. W Księdze Psalmów jest wszystko, co może człowiek zawrzeć w modlitwie skierowanej do Boga. Bo modlitwa — powtórzmy raz jeszcze — jest niczym innym, jak rozmową z Bogiem.

I właśnie mając to dziedzictwo, dziedzictwo ksiąg świętych w których spisano, utrwalono pamięć o zbawczych wydarzeniach, i dziedzictwo modlitwy biblijnego Izraela, mając to dziedzictwo nastąpił zasadniczo nowy etap. Filarem, fundamentem tego nowego etapu zbawienia stała się Maryja. Ona pierwsza stanęła wobec radykalnie nowej rzeczywistości. Ona pierwsza usłyszała propozycję, której sensu z całą pewnością nie rozumiała, ale rozumiała brzemię, jakie ta propozycja niosła. Mianowicie w określonych warunkach, o których mówiliśmy, w określonych warunkach życiowych, kiedy związała się z Józefem, ale nie przeszła jeszcze do jego domu celem wspólnego zamieszkiwania, w tych warunkach otrzymała propozycję stania się matką dziewiczego poczęcia. Zadała bardzo realistyczne pytanie (Łk 1,34):

> Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem?

i usłyszała równie realistyczną odpowiedź. I odpowiedziała swoje „Tak", a właściwie odpowiedziała (Łk 1,38):

> Niech Mi się stanie według słowa twego!

W tej aprobacie, w tej akceptacji była cała nadzieja na to, że skoro Bóg stawia ją wobec tak trudnego zadania, to da jej zarazem siłę, da jej moc, aby temu zadaniu sprostać. I pod tym względem Maryja jest wzorem dla wszystkich czcicieli Pana Boga. Nie ma w życiu takich sytuacji, w których On nie przyszedłby nam z pomocą, jeżeli nas stawia wobec tego, co traktujemy, odczytujemy i przeżywamy jako Jego wymagania, jako przykazanie, które od Niego pochodzi.

I wraz z Maryją rozpoczyna się coś radykalnie nowego. Ale pamiętają państwo to porównanie które, jak mi się wydaje, jest bardzo obrazowe i warte zapamiętania. Że gdy dobiega końca czas oczekiwania i Maryja w Betlejem rodzi syna, to jednocześnie w sąsiedniej Jerozolimie, dziewięć kilometrów na północ od Betlejem, rosło już drzewo na jego krzyż, drzewo, które miało być wycięte na jego krzyż. I w tym losie Maryi, a także w losie Jezusa ta rzeczywistość Bożej obecności, i rzeczywistość krzyża, splata się ze sobą. I okazało się, że Bóg wchodzi w ludzkie dzieje w sposób, którego człowiek się absolutnie nie spodziewał, spodziewać się nie mógł.

Ale Bóg ten sposób zapowiadał. Człowiek spodziewał się, że gdy Bóg wejdzie w ludzkie dzieje, to wejdzie jako król, jako kapłan, jako prorok, jako ktoś wielki. Dlatego, że z Bogiem zawsze łączymy splendor, chwałę, zwycięstwo. I wierząc w Boga dajemy bardzo często upust swojemu egoizmowi

i przekonaniu, że jeżeli Bóg z nami, to możemy wszystko. Natomiast Bóg w osobie Jezusa Chrystusa ukazuje się jako najpokorniejszy z pokornych, i najcichszy spośród cichych. Okazuje się, że imieniem Boga w spotkaniu z człowiekiem jest *Pokora.* I że to jest najwłaściwsze imię Boga. On, którego hebrajskie imię brzmi Jahwe, czyli po polsku *Jestem,* jest z człowiekiem w sposób, który łamie wszelkie ludzkie konwencje, przyzwyczajenia i stereotypy. Wyobrażalibyśmy sobie, że Bóg wejdzie zwycięsko w ludzkie dzieje. Tak zresztą wyobrażali to sobie ci, którzy towarzyszyli Jezusowi: jego pierwsi uczniowie, Apostołowie. Ale okazało się, że to zwycięstwo ma swoją cenę. A była to cena męki, śmierci na krzyżu.

To jest ta zasadnicza nowość tego drugiego etapu historii zbawienia. Wobec tej nowości część ludu Bożego wybrania, część Izraelitów, powiedziała swoje „Nie!Żównież zwracaliśmy uwagę na ten aspekt. Powiedziała: „Nie, to nie może być Bóg! To nie może być tak, że na Boga można pluć, można Go policzkować, można Nim potrząsać, można skazać Go na śmierć, można Go ukrzyżować! To nie może być Bóg!"Wołano: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża, a uwierzymy Ci!"Dokonaj jeszcze jednego cudu! Wołano również — czytaliśmy to i przypominaliśmy sobie w okresie Wielkiego Postu: (Mt 27, 42)

> Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może.

A więc pojawiała się pokusa zejścia z krzyża, której Jezus musiał sprostać jako Bóg prawdziwy, i jako prawdziwy człowiek. Często ta pokusa zejścia z krzyża i ułożenia sobie łatwiejszego życia pojawia się także i w życiu, i w losach bardzo wielu z nas. Czasami nas również dotyczy, że mamy pokusę wybierania łatwiejszego sposobu i stylu przeżywania tego, co nas spotyka, niż wybierania tego, co trudne, i opowiadania się za tym, co wymagające. Jezus stoi w centrum tego nowego etapu historii zbawienia.

Na szczęście, można by powiedzieć, obok tych, którzy powiedzieli „Nie", byli tacy, którzy powiedzieli swoje „Tak". I my wywodzimy się z tych Izraelitów, a później także ludów wywodzących się spośród pogan, którzy powiedzieli swoje „Tak". Gdyby nie „Tak"Maryi, a potem „Tak"Piotra, Jakuba, Jana, pozostałych Apostołów, gdyby nie „Tak"św. Pawła i innych głosicieli Ewangelii, to by nas tutaj nie było. My czerpiemy z tej życiodajnej gleby biblijnego, starożytnego Izraela czerpiąc, można by powiedzieć, soki swojej wiary od tych, którzy stali się jej przekazicielami w starożytności jako uczniowie, Apostołowie i wyznawcy Jezusa Chrystusa.

A więc wobec Jezusa Chrystusa i w czasach Jezusa Chrystusa pojawiły się te dwa sposoby życia, wyrosłe z jednego wspólnego pnia. Jeden wspólny pień — to starożytny biblijny Izrael. A te dwa sposoby, dwa konary, dwie gałęzie — to ci, którzy powiedzieli „Tak", czyli chrześcijanie, i ci, którzy powiedzieli „Nie", czyli wyznawcy judaizmu rabinicznego. „Ten wielki protest przeciwko Jezusowi nazywa się Synagogą, a potem Islamem."[1]

I w ten sposób z jednego pnia wyrosły te gałęzie, które trwają do dziś: Kościół, synagoga, i również, chociaż w innym nieco znaczeniu, islam. I to są nasze początki. I w życiu Jezusa, i w losach Jezusa widać skutki „Tak", i widać skutki „Nie".

I tak dochodzimy do wątku, którym chcemy zakończyć nasze tegoroczne rozważania. Mianowicie niech państwo zwrócą uwagę że to wszystko, co dokonało się w czasach Starego Testamentu, i te wszystkie wysiłki tłumaczenia Pisma Świętego na język aramejski, na język grecki, przyniosły swoje owoce. Przyniosły swoje owoce, i to w tempie niezwykle szybkim, tuż po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Na ostatnim naszym spotkaniu powiedzieliśmy, że właśnie męka i śmierć, oraz zmartwychwstanie, są kluczem do biografii Jezusa. Jezus pod wieloma względami był tak, jak każdy człowiek, jak każdy z nas. Ale Jego absolutna unikatowość, absolutna wyjątkowość pochodzi z tego, że obok tej ludzkiej tożsamości jest także Synem Bożym. I że On jest pierwszym, który przeszedł przez śmierć ukazując perspektywy życia, dla którego śmierć nie była końcem, lecz była bramą. I w związku z tym umożliwił wszystkim, którzy w Niego wierzą, i którzy Go wyznają, aby mogli pójść tą samą drogą.

Ale przecież gdy Jezus został zawieszony na drzewie krzyża, a następnie gdy okazało się, że grób jest pusty, to to początkowe świadectwo bardzo było mizerne, i wystawione na ciężką próbę. Państwo przypominają sobie zakończenie Ewangelii św. Mateusza. Kiedy to po stwierdzeniu, że

[1] Jan Paweł II: Przekroczyć próg nadziei; RW KUL 1994, r. 6, str. 49

grób jest pusty, żołnierzom groziła dość surowa kara. I wtedy zostali wezwani do arcykapłanów żydowskich, którzy dali im sporo pieniędzy i powiedzieli tak (Mt 28, 13-14):

> Rozpowiadajcie w ten sposób: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Jego ciało, gdy my spaliśmy. A gdyby ta wiadomość dotarła do namiestnika,

czyli do Poncjusza Piłata, to my

> wybawimy was z kłopotów.

I Ewangelista dodaje, nie bez pewnego sarkazmu, że (Mt 28, 15):

> I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego.

I w każdym pokoleniu chrześcijańskim czytana jest Ewangelia św. Mateusza, i to jej zakończenie pozostaje jak do tej pory zawsze aktualne — trwa ta plotka między Żydami i istnieje do dnia dzisiejszego. Jak państwo wiedzą żywotność plotek może być duża, a i skuteczność plotek może być porażająca. Mogłoby więc być tak, że cała Jerozolima przejęła się plotką, która krążyła w mieście. Mogłoby być tak, że ta sama plotka obiegła całą Palestynę albo te części Palestyny, w których słyszano o Jezusie — i pamięć o Jezusie by zgasła. Państwo doskonale wiedzą, że takim nośnikiem współczesnej plotki są zwłaszcza środki masowego przekazu tak, że świat znamy dzisiaj nie taki, jaki on naprawdę jest, ale taki, jakim się nam go przedstawia czy w wiadomościach, czy w programach publicystycznych, czy w programach dokumentalnych. Jeżeli się czegoś dowiadujemy to tak, jak zostało to spreparowane, jak zostało to przygotowane, jak zrobił to zespół sprawnych, mniej czy bardziej wiarygodnych dziennikarzy. Groziło i mogło grozić to, że właściwie wieść o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa będzie wyznawana tylko przez grono kilku czy kilkunastu osób, tzn. grono Apostołów, które w tym czasie zmniejszyło się już o Judasza, który w dzień śmierci Jezusa poszedł i powiesił się.

Jakie szanse w starożytnym świecie miało grono kilkunastu osób? Jaka była możliwość upowszechnienia orędzia o Jezusie w świecie, w którym kilkanaście osób doświadczyło Jego obecności, doświadczyło tego, że On żyje? Przecież nie było ani gazet, ani radia, ani telewizji, ani oczywiście internetu, ani wszystkich tych środków, które dzisiaj mamy do dyspozycji. Zastanawiał się nad tym papież Benedykt XVI, bo to jest pytanie bardzo kluczowe. Papież rozważał mniej więcej tak. Jak to się dzieje, że dzisiaj Kościół, wierzący, chrześcijanie mają do dyspozycji środki masowego przekazu — a wiara w Jezusa Chrystusa, jej upowszechnianie i ewangelizacja przychodzą tak trudno? Dlaczego w starożytności, kiedy środków masowego przekazu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu w ogóle nie było, dlaczego w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat iskra Ewangelii rozpaliła cały pożar starożytnego świata? Do tego stopnia że to, co wydarzyło się w roku 30 bądź 33 w Jerozolimie, 20 lat później było znane i ogłaszane w Egipcie, w Syrii, na terenie Mezopotamii, w Azji Mniejszej, na terenie Macedonii, Grecji, Italii, a wkrótce dotarło do Hiszpanii, i do Galii, i do Afryki Północnej tam, gdzie jest dzisiejsza Tunezja i Maroko. A więc Ewangelia ogarnęła cały starożytny świat — pod koniec I wieku wszędzie były wspólnoty chrześcijańskie. Jak to się stało? Co o tym przesądziło? Zastanawiając się nad tym papież odpowiedział, że przesądziła o tym siła osobistego świadectwa. Przesądziła o tym głębia wiary i siła świadectwa tych, którzy doświadczyli zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Otóż moc ich wiary była tak ogromna, że głoszona wiara w Jezusa Chrystusa pociągała, przyciągała i przekonywała setki i tysiące osób.

I znów Bóg posunął się do pewnego paradoksu. Chyba w dzisiejszych czasach nawet Pan Bóg by nie miał takich szans. Zastanówmy się nad tym, na czym ten paradoks polegał. Kilka lat temu o tym mówiliśmy przy innej okazji, o czym za chwilę. Oto Bóg uczynił narzędziem ewangelizacji, i to najskuteczniejszym narzędziem ewangelizacji, prześladowcę Ewangelii, mianowicie Szawła. Tego, który (Dz 9,1):

> pałał żądzą zabijania

i który rzeczywiście posuwał się do prześladowania uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa, a otrzymawszy listy polecające udawał się do Damaszku, aby tam zbierać żniwo prześladowania

i śmierci. I oto w drodze do Damaszku został pozyskany, odmienił całkowicie swoje życie. I chociaż początkowo Apostołowie nie chcieli uwierzyć w szczerość jego intencji, ani w szczerość jego nawrócenia — rozważaliśmy to wiele lat temu omawiając życie św. Pawła — to koniec końców przekonał najpierw Apostołów, a później pozyskiwał dla Ewangelii tysiące innych ludzi, nawracając podczas podróży misyjnych i pozyskując dla Chrystusa tysiące tych, których spotykał. Przebył ok. dziesięć tysięcy kilometrów — a przecież nie było takich środków transportu, jakie są dzisiaj. Powiedziałem państwu, że to jest przedziwna biografia, przedziwny los.

I tak mi się wydaje, że gdy przyglądamy się dzisiejszym czasom, że ktoś taki jak Szaweł, nie miałby wielkich szans. Że dzisiaj przyjęcie, że ktoś może całkowicie zmienić swoje życie, nawrócić się, i być wiarygodnym i gorliwym świadkiem Ewangelii, przychodzi jeszcze trudniej, niż prawie dwa tysiące lat temu — chociaż znamy tę przemożną siłę Ewangelii. Przepraszam, że przywołam tutaj ten przykład, który mi przychodzi do głowy w takich warunkach, wśród nas w Warszawie, tej archidiecezji dotyczący. Przypominają sobie państwo sprawę księdza arcybiskupa Wielgusa kilka lat temu. I przypominają sobie państwo, że jeżeli tam były jakieś, ja nie wiem, niedomagania, czy winy, czy słabości — nie wiem, nie potrafię tego powiedzieć, nie jest to specjalnie interesujące i specjalnie ciekawe — to nie wystarczyło ani to, że przez trzy kadencje był rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, i nie wystarczyło to, że przez wiele lat był biskupem płockim. Wszystko to było zbyt mało, żeby móc być arcybiskupem warszawskim. A może po prostu właśnie zabrało tej logiki pawłowej? Bo przecież człowiek może głosić Chrystusa pozostając na drodze niewinności, ale też może głosić Chrystusa, i to bywa równie skuteczne, gdy wstępuje na drogę nawrócenia. Powiedzieliśmy sobie kiedyś że są tacy, którzy pod koniec życia żałują, że grzeszyli. Ale nie brakuje takich, którzy pod koniec życia żałują, że nie grzeszyli. I nie wiadomo, który z tych żali jest Bogu milszy. Wydaje się, mimo wszystko, że ten pierwszy.

Otóż Paweł był takim narzędziem Boga i narzędziem Chrystusa, który przeżył dramatyczną zmianę, głęboką przemianę swojego życia. I stał się kimś, dzięki komu Ewangelia dotarła w najbardziej wówczas oddalone zakątki Ziemi.

Dlaczego działalność misyjna Pawła, działalność ewangelizacyjna Pawła była tak skuteczna? Wracamy do tego, o czym mówiliśmy kilkanaście minut temu. Po pierwsze dlatego że tam, gdzie udał się Paweł, i gdzie wstępował do synagog żydowskich, to w synagogach obok Żydów, i oprócz Żydów, byli także prozelici, czyli konwertyci z pogaństwa na judaizm, i byli bojący się Boga, wśród nich bardzo wiele kobiet. I okazało się, że gdy Żydom wieść o Bogu, który stał się człowiekiem i przeszedł przez mękę i śmierć, wydawała się niedorzeczna i nie do przyjęcia, wydawała się zgorszeniem, i gdy wielu poganom myśl o Bogu, który cierpiał, wydawała się głupstwem, to właśnie ci prozelici, i ci bojący się Boga stawali się, i to masowo, pierwszymi wyznawcami Jezusa Chrystusa i pierwszymi, którzy przyjmowali światło i blask Ewangelii. A więc odbywało się to w ten sposób, że gdy Paweł wchodził do synagog w Azji Mniejszej, Macedonii albo w Grecji, i tam jego żydowscy rodacy go kontestowali, to ci, którzy byli porwani przez wiarę w jedynego Boga, otwierali się na jego słowo. I w jednym ze swoich listów, w Liście do Koryntian, napisał, że Ewangelia jest *zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan,* Dla nas zaś, którzy uwierzyliśmy w Chrystusa, jest *mocą Bożą i mądrością Bożą.* I tu następuje ta zasadnicza nowość Ewangelii. Jedni będą ją uważać za zgorszenie i za głupstwo, a ci, którzy nią żyją, żyją jej mocą i rozpoznają w Ewangelii mądrość. I Ewangelia głoszona przez Pawła rozchodzi się po Azji Mniejszej i po całym basenie Morza Śródziemnego, głoszona z niezłomną siłą przekonania przez niego, i chętnie przyjmowana.

A nie tylko o głoszenie chodzi. Ale chodzi o to że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, stawiają sobie pytanie: „Jak żyć?"I w ten sposób wiara chrześcijańska przynosząc to światło Ewangelii przynosi zarazem ludziom nowe rozwiązanie, którego przedtem nie było. Mianowicie wcześniej, w czasach Starego Testamentu, Izraelici, ale także inne starożytne ludy i narody zastanawiały się, myśleli: „Jak ocalić swoje życie?", „Jak przeżyć?Natomiast Paweł kierując się nauką Jezusa Chrystusa odwraca te kategorie, i stawia pytanie: „Jak żyć?"I to pytanie: „Jak żyć?"jest głębsze i bardziej wartościowe. Bo ono ukazuje, odkrywa prawdę, że bywają sytuacje w których człowiek może i poświęcić swoje życie dla wartości większych, niż samo życie. Powie ktoś: „Czy może być wartość większa, niż życie?"I odpowiedź jest taka jak ta, którą doskonale znamy. Przecież cenę tego „Jak żyćźnają dobrze matki, ojcowie, nauczyciele, wychowawcy, rodzice, którzy nie kierują się wyłącznie logiką przeżycia, ale kierują się logiką miłości, wiedząc że ofiara, poświęcenie, trud

przynoszą radość głębszą niż ta, jaką można osiągnąć poprzez zwyczajne życiowe doznania. A więc to, co trudne, gdy jest właściwie włączone w nasze życie, staje się dla nas źródłem bogactwa, satysfakcji i radości, która temu życiu nadaje sens.

I taki właśnie był Paweł. Gdy państwo sięgną do jego listów, znajdziecie w nich wierny portret Apostoła, który umiał się trudzić dla Chrystusa w każdych okolicznościach. W jednym ze swoich listów napisał (Flp 4, 12): „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku."I w tym, co pomyślne, i w tym, co niepomyślne, chcę należeć do Boga.

I to jest ta zasadniczo nowa logika, która wypływa z mądrości chrystusowego krzyża. Dlatego że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, wiedzą, wiedzieli, że nie krzyż jest końcem, lecz zmartwychwstanie! I ta prawda o Golgocie była u nich bez przerwy połączona i współistniała z prawdą o pustym grobie. Ale nie o pusty grób chodziło, bo on mógł być — jak powiedzieliśmy — pusty z innych przyczyn, lecz chodziło o to, że po raz pierwszy i jedyny w dziejach świata ten pusty grób właśnie wzbudzał zainteresowanie. Normalnie udajemy się na cmentarz, ponieważ w grobach są szczątki naszych bliskich. A do Jerozolimy jedziemy po to, ponieważ w tym grobie nie ma nic! Jeden jedyny przypadek w dziejach świata! Nie ma tam szczątków Jezusa Chrystusa! Właśnie pusty grób jest drogą do umacniania i do krzewienia naszej wiary. Nie pusty grób jednak jako taki, był tą drogą do wiary, lecz męstwo, przekonanie i niezłomność tych, którzy głosili zmartwychwstanie.

Powiedzieliśmy więc, że Ewangelię o Jezusie Chrystusie przyjmowali także ci, którzy byli pochodzenia pogańskiego. I w ten sposób Kościół apostolski składał się z dwóch części. Byli w nim wierni pochodzenia żydowskiego, tzw. judeochrześcijanie, i byli w nim wierni pochodzenia pogańskiego, tzw. paganochrześcijanie. Uprzedzając wszystko to, co nastąpiło w późniejszych wiekach, powiedzmy że z czasem doszło do tego, że w obrębie Kościoła powstawały napięcia między jednymi i drugimi. One dawały o sobie nieraz bardzo silnie znać, najmocniej w II wieku po Chr., kiedy to liczba wiernych pochodzenia pogańskiego, liczba chrześcijan pochodzenia pogańskiego rosła bardzo szybko, natomiast liczba chrześcijan pochodzenia żydowskiego uległa pewnej stagnacji. Ci wierni pochodzenia żydowskiego chcieli tym, którzy pochodzili z pogan, narzucić przestrzeganie Starego Testamentu. A gdy te pokusy były coraz silniejsze, i zaczął im ulegać nawet Piotr, który z pochodzenia też był przecież Żydem, to wtedy Paweł powiedział: „Nie!Nie może być tak że ci, którzy zostali wszczepieni w Chrystusa, którzy stanowią Kościół, będą zachowywali prawa i przepisy Starego Testamentu. Dlatego, że nie zbawia nas, nie ocala nas przestrzeganie przepisów prawa takich, jak przepisy dotyczące pokarmów, koszerności, ubiorów, obrzezanie, czystości rytualnej, nieczystości. Nie to — mówi Paweł. Zbawia nas i umożliwia jedność z Bogiem wiara w Jezusa Chrystusa, i wierność Jego nauczaniu.

I powstawały konflikty, powstawały napięcia, powstawały spory. Ale zostały one przezwyciężone właśnie po linii św. Pawła. Na skutek tego nie obowiązują nas przepisy rytualne, pokarmowe, które znajdujemy na kartach Starego Testamentu. Dlatego nie musimy ich zachowywać. A co musimy mieć? W ich miejsce jest wiara w Jezusa Chrystusa, i życie jego Ewangelią. To jest pierwsza płaszczyzna.

Ale była także i druga płaszczyzna, drugi wymiar tego silnego oddziaływania Ewangelii. On też został przygotowany. Otóż Pan Jezus znał co najmniej trzy języki. Językiem jego matki był aramejski. Modlił się po aramejsku, cierpiał na krzyżu po aramejsku, w kluczowych momentach mówił po aramejsku. Znał na pewno hebrajski, bo to był język święty, język ksiąg świętych. Wiemy, że Jezus uczęszczał do synagogi, czytał i objaśniał Pismo Święte po hebrajsku. W swoim rodzinnym Nazarecie przeczytał fragment Księgi Izajasza i mówi (Łk 4, 21):

> Dziś spełniły się te słowa Pisma, które słyszeliście

Znał także język grecki. Rozmawiał z Grekami, którzy przyszli za pośrednictwem Filipa. Rozmawiał bez tłumacza z Poncjuszem Piłatem, który był Rzymianinem mówiącym po grecku. Więc z całą pewnością Jezus grecki znał. Ale Ewangelia, której nauczał, Ewangelia, którą głosił, przypowieści, które mówił, błogosławieństwa, które ukazywał jako drogę życia — wszystko to było po hebrajsku, bądź po aramejsku. I zauważmy: gdyby nauczanie Jezusa pozostało wyłącznie w tych językach semickich, to byłoby ono znane i przystępne tylko tym Żydom, którzy te języki znali. Natomiast dzięki Septuagincie, dzięki Biblii greckiej, która jako przekład stworzyła równoległy do

hebrajskiego grecki język religijny, można było nauczanie Jezusa przełożyć bardzo szybko na język grecki. Można było je wyrazić w greckich kategoriach. I Ewangelie, które stanowią trzon, stanowią sedno Nowego Testamentu, zostały napisane nie po hebrajsku, nie po aramejsku, ale po grecku. Czyli zostały napisane w języku ówczesnego starożytnego świata. Dzięki temu gdy zostały utrwalone na piśmie, mogły być od razu czytane i rozważane przez tych, dla których grecki był językiem codzienności. Daleko bardziej, niż angielski dzisiaj, był rozpowszechniony język grecki. Może tak, jak angielski jest rozpowszechniony np. w Indiach czy w innych krajach postkolonialnych, gdzie rządzili Brytyjczycy. Tak grecki był językiem starożytnego świata.

I geniusz pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa polega na tym, że głosząc Ewangelię słowami doszli do wniosku, że trzeba je także utrwalić na piśmie. Że mogą przyjść gorsze czasy, że mogą przyjść kryzysy, że mogą przyjść prześladowania. I że wtedy, gdy świadków tradycji i świadków pamięci zabraknie, potrzebne będą księgi. I tak powstały cztery portrety Jezusa, mówiliśmy o tym przy różnych okazjach.

Portret stworzony przez Mateusza dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Pierwsza Ewangelia kanoniczna, ta, która otwiera Nowy Testament, jest absolutnie i na wskroś żydowska. Wiele razy państwu powtarzałem, że żeby ją zrozumieć, to trzeba znać żydowską mentalność, żydowskie zwyczaje, żydowskie obrzędy, sposób myślenia itd.

Druga Ewangelia, Ewangelia św. Marka, to w gruncie rzeczy Ewangelia głoszona przez Piotra. Jest to spojrzenie typowo męskie. Piotr poznał Jezusa, gdy Jezus był dorosły, i Piotr był dorosły. Piotr był już żonaty, więc musiał mieć na pewno wyżej 20 lat, a może nawet jeszcze więcej. Nie wiemy co stało się z jego żoną. Tradycja starochrześcijańska podaje, że najprawdopodobniej był wdowcem, bo o żonie nigdzie nie ma mowy. Jest mowa o teściowej — czyli o tym drugim skarbie, który mężczyzna zyskuje, kiedy się żeni. Natomiast o żonie nie ma ani słowa. Ewangelia Marka to Ewangelia Piotra. Piotr opowiada tak, jak opowiada mężczyzna. Systematycznie, sucho, krótko, zwięźle. Jest to Ewangelia, można by powiedzieć, taka, jak opowiadanie mężczyzn między sobą. W tej Ewangelii nie ma specjalnie uczuć. Piotr też opisuje, przedstawia w tej Ewangelii swoje klęski, które przeżył obok Jezusa wtedy, kiedy się Go wyparł, albo wtedy, kiedy podważał potrzebę jego krzyżowej śmierci.

Zupełnie inaczej Ewangelia Łukasza. Ewangelia Łukasza jest adresowana do chrześcijan pochodzenia pogańskiego. Właśnie do tych konwertytów i bojących się Boga, a także do innych pogan. Tam inny był status kobiety, tam było inne spojrzenie na kobietę. Łukasz z wykształcenia był lekarzem, o czym wiemy bardzo dobrze z innych źródeł również. I stworzył dzieje Jezusa, czyli Ewangelię, oraz dzieje Kościoła, czyli Dzieje Apostolskie. Jeżeli ktoś chce przeczytać z pożytkiem Ewangelię, w której dużo jest uczucia, a także perspektywy maryjnej, to Ewangelię św. Łukasza! To jest Ewangelia dla kobiet, to jest Ewangelia dla młodzieży. To jest Ewangelia dla wszystkich, którzy chcą zobaczyć Jezusa oczami wrażliwego człowieka.

A Ewangelia Jana powstała najpóźniej ze wszystkich Ewangelii, mniej więcej 60 lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Jan, gdy towarzyszył Jezusowi, był bardzo młody, miał kilkanaście lat. Gdy pisał Ewangelię, miał ok. 75 lat. Wspomina to, co przeżył jako dziecko. Jego wspomnienia to nie tylko wspomnienia o Jezusie historycznym, ale o Jezusie przeżywanym w Kościele w sakramentach świętych. Ewangelia św. Jana to Ewangelia sakramentalna. A w centrum tej Ewangelii stoi sakrament chrztu, jego symbolem jest woda, i sakrament Eucharystii, jego symbolem jest krew. I w kluczowym momencie swojej Ewangelii ewangelista Jan jako jedyny mówi, że gdy Jezus wisiał na krzyżu, wtedy żołnierz nie łamał Mu nóg, tylko podszedł i włócznią otworzył jego bok, a z boku wypłynęła krew i woda. I w ten sposób św. Jan powiada, że na krzyżu mają swój początek dwa fundamentalne sakramenty Kościoła: Eucharystia — krew, i chrzest — woda. Chrzest i Eucharystia czerpią swoją siłę z krzyża Chrystusa. Ewangelię Jana najlepiej rozumieją i lubują się w niej ci, którzy prowadzą głębokie życie duchowe. To jest znakomita Ewangelia do medytacji, do refleksji, do duchowych ćwiczeń, do rekolekcji, do osobistego przemyślenia. Każde słowo jest w niej ważne. A sedno tej Ewangelii, trzon tej Ewangelii stanowią słowa, że (J 3, 16):

> Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

I gdy się tę formułę zapamięta, to zdanie zapamięta, wtedy widać dlaczego Bóg stał się człowiekiem.

Cztery portrety Jezusa. A do tego doszły zachowane w kanonie Nowego Testamentu Listy Pawła. Uznano bowiem że to, co Paweł pisał do poszczególnych wspólnot, do Kościołów, które założył, wykracza poza znaczenie tylko dla tych Kościołów, i ma znaczenie i wartość ponadczasową. Szczęśliwie układa się nieraz tak, że są tacy, którzy mogą podróżować szlakiem tych Kościołów apostolskich. I można na terenie Turcji albo Grecji rozpoznać chrześcijan, którzy czytają Listy na śladach tych Kościołów, do których one były pierwotnie adresowane.

I wreszcie kilka innych pism apostolskich, i Apokalipsa. Można by powiedzieć tak. O ile cała Biblia jest księgą przeszłości i teraźniejszości, o tyle Apokalipsa jest przede wszystkim księgą przyszłości, najtrudniejszą ze wszystkich ksiąg biblijnych — tak jak najtrudniejsze jest to, co nas czeka. I Apokalipsa, można by powiedzieć, stanowi przewodnik i drogowskaz ku przyszłości, ukazujący Chrystusa jak centrum, jako ośrodek ludzkich dziejów, jako sedno i trzon ludzkich dziejów.

I tak dochodzimy do tego, co stanowi konkluzję naszych tegorocznych rozważań. Bóg wszedł w głębokie, intymne więzi z ludźmi do tego stopnia, że stał się jednym z nas. Świadectwem tej Bożej pedagogii jest Pismo Święte. Nie jest ono łatwe do czytania bo nic, co wzniosłe i szlachetne, nie może być łatwe. Ale nie jest też tak trudne, by nie mogli go czytać i rozważać ci, którzy chcą wejść w głębszy kontakt z Bogiem. Właśnie Pismo Święte stanowi dla nas drogowskaz i pomoc do spotkania z Bogiem. I można o Piśmie Świętym mówić, można je komentować, można objaśniać, można streszczać, można obrazować — ale tak naprawdę nic nie zastąpi osobistej jego lektury, osobistego kontaktu z treściami ksiąg świętych.

I to jest chyba również wskazówka, drogowskaz dla każdej i dla każdego z nas. Że jeżeli nasze konferencje mają mieć dobroczynny skutek, to najważniejszym z tych skutków byłoby to, żeby sięgnąć zwłaszcza po Ewangelie. A najłatwiejszą z nich jest Ewangelia św. Łukasza. A z tego wszystkiego pochodzi jeden wniosek, który nasze rozważania kończy. Ten mianowicie, że Pismo Święte nie jest mitem, mitologią, baśnią, legendą. Lecz Pismo Święte jest żywym świadectwem tego, co się wydarzyło. Żywym świadectwem historii, która w tym przypadku jest świadectwem obecności i działania Boga w ludzkich dziejach, a przez to samo także w życiu każdego z nas.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję, nasz czas dobiegł końca. Życzę dobrych wakacji, dobrego czasu urlopu, wypoczynku. I życzę także, i państwu, i sobie, tego, abyśmy jesienią mogli spotkać się jeszcze raz, i abyśmy mogli rozpocząć kolejną część naszej biblijnej refleksji. Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Szkoda, że państwo nie widzą tego, co ja stąd widzę, bo to jest bardzo przejmujący, wzruszający widok.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Rozdział 7

2012/13 Biblijni świadkowie wiary

7.1 Czy wiedza *zamiast* wiary byłaby lepsza? (8 października 2012)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego ...
Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam. I to, co czuję patrząc na państwa od prawej do lewej strony, to wielkie uczucie wdzięczności wobec Pana Boga, że daje tyle siły, tyle mocy ducha, żeby brać udział w naszych wspólnych konferencjach, i wielkie uczucie wdzięczności wobec państwa. Bardzo serdecznie dziękuję, że znowu jesteśmy razem po kilku miesiącach, i że znowu rozpoczynamy wspólny, jak to nazywam, rok akademicki, który ma nieco inny charakter niż ten, który się rozpoczyna na uniwersytetach, czy w akademiach — ale jest bodaj jeszcze piękniejszy, i przynosi również błogosławione owoce.

Otóż przypomnę tylko, że tradycja tych konferencji biblijnych rozpoczęła się w 1986 r., też w październiku, w parafii Opatrzności Bożej. To było 26 lat temu z inicjatywy ks. prałata Romualda Kołakowskiego. Wspominam dzisiaj jego nazwisko, bo to jego ogromna zasługa, i wspominamy go wszyscy z ogromną wdzięcznością. I bardzo szybko tę inicjatywę podjęliśmy tu, w parafii Zwiastowania Pańskiego. A w czasie, kiedy tu zamieszkiwałem, czyli równe 20 lat temu, dzięki życzliwości ks. prałata Witolda mogliśmy tu tę tradycję podjąć i kontynuować. Ks. prałat Witold Karpowicz wiernie przez te dwadzieścia lat nam towarzyszył. Na wiosnę tego roku mieliśmy już świadomość, że kończy swoje obowiązki proboszczowskie. I myślę, że dzisiaj na progu nowego roku raz jeszcze trzeba wyrazić mu ogromną wdzięczność za to wszystko, czego tutaj dokonał — i również za tę tradycję naszych comiesięcznych konferencji, która wciąż jest żywa. I ta tradycja została podjęta przez ks. proboszcza Piotra Fołtyna, który tu pracuje od niespełna miesiąca. I też jestem bardzo wdzięczny mu, że nie tylko zgodził się, ale wręcz zachęcał, i sprawił, że ta atmosfera jest bardzo miła, i że możemy wszyscy z tego kościoła korzystać, i będziemy mogli się nawzajem budować.

Na osobne podziękowania — państwo pozwolą, że w tym roku nie na końcu, tylko na samym początku roku — zasługują jeszcze dwaj panowie, którzy są ze mną w stałym kontakcie, oprócz wielu innych osób, gdzie też kontakt jest ważny. Ale ci dwaj panowie robią heroiczną robotę. Mianowicie pan dr inż. Jerzy Paczyński, który troszczy się o to, żeby te konferencje były przelewane na papier — i zawsze jest nadzieja, że może coś z tego powstanie bardziej trwałe, niż tylko słowo. Oraz pan inż. Józef Zwierko, który z kolei troszczy się, żeby te konferencje trafiały do internetu. I muszę państwu powiedzieć że okazuje się, że internet to jest ogromna siła, ogromna moc, ogromna potęga. I kiedy podróżuje się po Europie, ale nie tylko po Europie, okazuje się, że wiele z tych inicjatyw, które znajdują się w internecie, jest znane bardzo daleko. I coś, co się robi dobrego — a przynajmniej wydaje się, że to może być dobre — ma bardzo szerokie oddziaływanie.

Dodam tylko, że w tym roku oprócz innych wykładów, które tutaj mam w Warszawie, rozpocząłem wykłady w Wyższym Instytucie Nauk Religijnych w Rydze, na Łotwie. I ze zdumieniem stwierdziłem, że tam przepustką do kultury religijnej, do kultury biblijnej jest dla Łotyszy, katolików łotewskich język polski. Okazało się, że w seminarium w Rydze, seminarium duchownym, wszyscy, którzy przygotowują się do kapłaństwa, mają jako obowiązkowy język polski, ponieważ język łotewski jest w powijakach, jeżeli chodzi o język naukowy, teologiczny, religijny. Wobec czego cała literatura jest w języku polskim. I również te nasze konferencje i tam docierają, i tam są znane.

I tam jest to ogromne zaskoczenie, kiedy można stwierdzić, że i tam mogą być przydatne.

Więc rozpoczynamy nowy cykl tych konferencji. Drodzy państwo, tak jak zawsze zacznę — nie jest to ani grzecznościowe, ani jakieś takie powierzchowne stwierdzenie — że kiedy na państwa patrzę, jest to przede wszystkim wielki ciężar dużej odpowiedzialności. Bo chodzi o to, żeby ten bardzo cenny czas, który państwo przewidują i przeznaczają na udział w konferencjach, przybywając nieraz z daleka, jak choćby siostry z Rembertowa, żeby ten czas nie był w żadnym wypadku stracony, ale żeby pobudzał do refleksji. I to nie jest prosta sprawa mieć świadomość, że trzeba naprzeciw tym oczekiwaniom wyjść, i trzeba w miarę możliwości je spełniać.

Myślę, że temat tegorocznych konferencji narzuca się sam przez się. Otóż państwo wiedzą że pojutrze, dokładniej w czwartek 11 października, rozpoczyna się w Kościele Rok Wiary, ogłoszony przez Ojca Świętego Benedykta XVI. Jest to inicjatywa niezwykle cenna, niezwykle ważna i niezwykle potrzebna. Osiemdziesięciopięcioletni papież doskonale wie, że współczesny świat potrzebuje bardzo głębokiej odnowy wiary. Papież więc wykorzystał dwie okazje, dwie okoliczności, dwie rocznice, aby ten Rok Wiary ogłosić, jego początek właśnie na 11 października.

11 października mija bowiem 50 lat od rozpoczęcia II Soboru Watykańskiego. Ten sobór został zwołany przez papieża Jana XXIII. Tylko starsi i najstarsi spośród nas mogą tamte czasy pamiętać, Jana XXIII, zwołanie soboru, i przebieg II Soboru Watykańskiego. Ten sobór dla Kościoła katolickiego, i dla świata, oznaczał ogromny zwrot, wielką odnowę we wszystkich dziedzinach — aczkolwiek nie wszystko udało się odnowić, i nie wszystko poszło w takim kierunku, w jakim pójść powinno. Ale po Soborze byli papieże tej odnowy posoborowej: Paweł VI, Jan Paweł I, Jan Paweł II, i Benedykt XVI. Ojciec Święty bardzo chce, żeby ten duch Soboru ożywiał ten czas, w który teraz wchodzimy.

Jest również druga okoliczność, ta mianowicie, że upływa 20 lat od ogłoszenia Katechizmu Kościoła Katolickiego. Ogłoszenia tego Katechizmu dokonał papież Jan Paweł II, a więc papież Polak. I jego następca, który zresztą był włączony w przygotowywanie tego Katechizmu, bardzo chciałby, żeby poznawanie wiary katolickiej, poznawanie doktryny katolickiej, przeżywanie teologii, żeby ono bardzo głęboko przeniknęło życie dojrzałych chrześcijan.

Odpowiadając właśnie na ten apel papieża, związany z Rokiem Wiary, chciałbym, żeby temat tegorocznych konferencji brzmiał:

„Biblijni świadkowie wiary"

Będziemy przyglądać się rozmaitym biblijnym bohaterom wiary. Podobny cykl konferencji miał miejsce dobrze ponad 20 lat temu, i wyszła nawet książka „Bohaterowie wiary Starego Testamentu". Ale myślę, że po 20 latach można to wszystko przedstawić w sposób jeszcze bardziej dojrzały, przepuszczając także przez filtr swojej własnej wiary, i naszych wszystkich religijnych doświadczeń. Więc bardzo chciałbym, żebyśmy w ten Rok Wiary weszli przyglądając się biblijnym postaciom, i próbując je zaktualizować, tzn. odebrać je nie jako postacie z odległej przeszłości, nie jako postacie historyczne, nie jako postacie, które przeszły już do historii, ale jako postacie, jako osoby, które wciąż wywierają wpływ na nasze życie. I chciałbym żeby nasza refleksja, jeżeli to tylko będzie możliwe, żeby poszła w trzech kierunkach zgodnie z życzeniem Benedykta XVI. Mianowicie papież prosi żeby wyznawcy Jezusa Chrystusa, należący do Kościoła katolickiego, zwrócili uwagę na trzy wymiary wiary w tym roku, który nosi nazwę Roku Wiary.

Wymiar pierwszy to jest *poznawanie Pana Boga.* Chcemy jeszcze głębiej, jeszcze pełniej poznawać Pana Boga. Można naprawdę ukochać tylko to, co się dobrze zna. W przeciwnym wypadku będziemy znali tylko jakieś obrazy fałszywe, czy obrazy zmyślone, czy jakieś wyobrażenia, które sami sobie wymyślamy. I to samo może dotyczyć również Boga. To poznanie Boga nosi nazwę *teologii.* Teologia, wiele razy o tym mówiliśmy, według określenia św. Tomasza to jest fides queres intellectum, *wiara szukająca zrozumienia, wiara, która chce poznać Boga.* Wierzymy w Boga, ale chcemy Go głębiej poznać, chcemy lepiej zrozumieć — nie znaczy, że *w pełni* zrozumieć, ale *pełniej* zrozumieć. Chcemy, aby nasza wiara z tego tytułu była także dojrzalsza i głębsza.

Drugi wymiar to jest *przeżywanie Boga.* Otóż nie wystarczy rozmawiać o Bogu, nie wystarczy mówić o Bogu. Trzeba od mówienia o Bogu przejść do rozmowy z Bogiem. To jest ten drugi konieczny etap życia duchowego i chrześcijańskiej dojrzałości. Nie wystarczy rozważać o Bogu,

nie wystarczy czytać, nie wystarczy słuchać. Bo mówienia o Bogu, o sprawach wiary, religii, Kościoła, jest dzisiaj dużo, można by powiedzieć: bardzo dużo, a w niektórych przypadkach można by powiedzieć nawet: za dużo. I to mówienie o Bogu, o wierze, o Kościele, nie zawsze odbywa się w taki sposób, w jaki odbywać się powinno. Nie zawsze nawet do Boga prowadzi! Często odwodzi od Niego, odwodzi również od Kościoła. Otóż chcemy, żeby za naszą refleksją o Bogu poszła rozmowa z Bogiem. A ta rozmowa z Bogiem odbywa się na dwóch płaszczyznach. Najpierw jest to rozmowa głęboko osobista, indywidualna, rozmowa każdego z nas — czyli modlitwa. Zarówno modlitwa według utartych formuł, które odmawiamy i znamy posługując się modlitewnikami, jak też świadomość, że Bóg jest zawsze obecny w naszym życiu, a więc możemy z Nim rozmawiać, i posiłkować się tutaj zarówno tym, co widzimy, co przeżywamy czy to w domu, czy to gdzieś na zewnątrz, czy to rano, czy wieczorem. Możemy z Bogiem rozmawiać tak, jak się rozmawia z drugim człowiekiem, bo On wychodzi naprzeciw naszej samotności, i nigdy nie jesteśmy osamotnieni — zawsze jesteśmy w Jego obecności.

I druga warstwa tej rozmowy z Bogiem, tej modlitwy, to jest oczywiście liturgia. Bardzo zachęcam do tego, żeby w Roku Wiary jeszcze głębiej przeżywać zwłaszcza mszę świętą, czy to niedzielną i świąteczną czy też, jeżeli to tylko możliwe, także mszę św. codziennie. To jest szczyt chrześcijańskiego życia. Dla człowieka dojrzałego w wierze msza święta jest takim apogeum rozmowy z Panem Bogiem, rozmowy, która prowadzi do zjednoczenia z Bogiem, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Więc jest to ten drugi wymiar.

Jest trzeci wymiar, mianowicie *życie po Bożemu,* można by powiedzieć: życie pobożne, czyli życie dobre. Życie, które posiada wymiar świadectwa. Dlatego, że czy tego chcemy, czy nie chcemy, to nasze życie i tak rzutuje na to, jak inni pojmują Pana Boga, i jak inni Go przeżywają. Jeżeli chrześcijanin daje dobre świadectwo o Panu Bogu, to wtedy jest to świadectwo. Gdy chrześcijanin żyje dobrze, to jest to świadectwo. Ale gdy ktoś z nas żyje źle, i gdy to zło jest widoczne na zewnątrz, wtedy nasze życie staje się antyświadectwem. Antyświadectwem, które innych odwodzi od Boga, które zaszczepia wątpliwości, albo budzi trudności, czy w jakiś sposób Pana Boga spycha na daleki plan.

Więc jesteśmy wezwani do tego, żebyśmy wiarę w Boga przeżywali, ale także starali się wdrażać ją w nasze życie. I jeżeli te trzy wymiary będziemy mieli teraz w głowie i w sercach, to myślę, że lepiej będziemy rozumieć rozmaitych biblijnych bohaterów wiary. Dlatego, że na ich podstawie będę starał się państwu ukazywać wszystkie te trzy wymiary, tylko że nie w czasach współczesnych, tylko dawno temu, mianowicie w starożytności. Ale właśnie dziwne i zastanawiające jest to, że ciągle o tych bohaterach wiary mówimy.

Dzisiaj zaczniemy od tematu bodaj najbardziej podstawowego. Mianowicie myślę, że niejednej i niejednemu z państwa przychodziło do głowy takie pytanie.

> Czy nie byłoby lepiej, gdyby istnienie Pana Boga, i jego obecność, były czymś bardziej oczywistym? Czy nie byłoby lepiej, gdyby człowiek nie musiał wierzyć w Boga, a gdyby Pan Bóg zaznaczał swoją obecność w sposób bardziej widoczny?

Stawiając sprawę jeszcze dosadniej:

> Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy zamiast wierzyć w Boga, wiedzieli, że Bóg istnieje?

Wtedy odpadłyby — tak nam się wydaje — rozmaite dylematy, rozmaite problemy, rozmaite wątpliwości, rozmaite kłopoty. Odpadłoby dochodzenie do Pana Boga, przekonywanie. Niepotrzebne byłyby dowody na istnienie Boga, niepotrzebne byłyby rozmaite świadectwa. Bo byśmy wiedzieli, że Bóg jest. A gdybyśmy wiedzieli, że Bóg jest, to albo byśmy Go miłowali, albo byśmy się Go bali licząc się z konsekwencjami tego, że jest, i tego, że dobre postępowanie będzie zawsze owocowało nagrodą, natomiast złe postępowanie będzie zawsze skutkowało karą.

> Zatem czy wiara jest potrzebna? Czy nie lepsza byłaby wiedza o Bogu? Czy Pan Bóg swoiście nie zostawił nas, nie wydał nas na taką pastwę wiary, i w ten sposób musimy się wahać, wzbraniać? I ta wiara właśnie powoduje, że również nie postępujemy tak, jak postępować powinniśmy.

Więc raz jeszcze streszczając wszystko:

> Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy wiedzieli, że Bóg istnieje?

I tak dochodzimy do przykładu w Biblii, który stanowi bardzo dobrą odpowiedź na te dylematy. My przyglądaliśmy się temu tekstowi z rozmaitych stron. Jeżeli ktoś z państwa brał udział w poprzednich latach, pewne wątki, które dzisiaj będą, będą się spotykać, przeplatać, nawet powtarzać. Ale dzisiaj chciałbym je ustawić właśnie pod tym kątem, na który zwróciłem uwagę:

> Czy wiedza zamiast wiary byłaby wyjściem lepszym?

Proszę więc zastanowić się przez chwilę, bo państwo czytają Pismo Święte, znają Pismo Święte, i proszę odpowiedzieć sobie, próbować odpowiedzieć przynajmniej, tak po cichu, na pytanie: „Czy mamy w Piśmie Świętym przykład kogoś, kto wiedział, że Bóg istnieje?" Tzn. nie musiał wierzyć tak, jak wszystkie następne pokolenia, tak, jak my wierzymy, tylko doświadczył Bożej obecności, i był o tym przekonany. Dla niego nie była to sprawa wiary, lecz była to sprawa wiedzy.

Jeżeli już mamy jakąś odpowiedź, to możemy ją teraz zweryfikować. Tak, mamy taki przykład, i to u samych początków Pisma Świętego. ten przykład to Adam i Ewa, prarodzice ludzkości. I w ich losie doskonale widać ten dylemat, który dzisiaj chcemy sobie poruszyć. Otóż doskonale widać, że Adam i Ewa nie musieli wierzyć w Boga dlatego, że żyli w Bożej obecności. A przecież — można by powiedzieć: mimo to — zgrzeszyli, i to zgrzeszyli nieposłuszeństwem. I tak dochodzimy do następnego pytania:

> Zatem na czym w gruncie rzeczy polega wiara religijna? Czy można poprzestać tylko na tym, że człowiek wierzy w Boga?

Państwo wiedzą że od czasu do czasu pojawiają się rozmaite ankiety typu: „Czy wierzysz w Boga?", i rozmaite odpowiedzi. A potem sumuje się te odpowiedzi i mówi się, że ludzi wierzących jest taki odsetek, niewierzących jest taki odsetek itd. Wydaje się, że tylko sama deklaracja, że „wierzę w Boga", wszystko załatwiła. Natomiast prawdziwym wyzwaniem, i w Roku Wiary musimy sobie na nie szczególnie zwrócić uwagę, bo ono będzie w tych comiesięcznych konferencjach bez przerwy wracało, prawdziwym wyzwaniem i tym, do czego jesteśmy naprawdę powołani, to *nie tylko wiara w Boga, lecz wiara Bogu, zawierzenie Bogu.*

Otóż nieszczęście polega na tym że wielu ludziom, którzy wierzą w Boga, przychodzi z trudnością zawierzyć Bogu, uwierzyć Bogu, czyli nadać wierze wymiar ufności. I tu gdyby komuś przyszło do głowy, że przychodzi nam trudno uwierzyć Bogu dlatego, że już sama wiara w Boga nastręcza kłopot, to posłuchajmy jak to było w przypadku tych, którzy doskonale wiedzieli, że Bóg istnieje. A mimo to Mu nie zawierzyli! Mimo to nie uwierzyli Bogu! Jak więc dokonuje się ten mechanizm tego, że w człowieku pojawia się jakieś zło, że zagnieżdża się coś niedobrego co nawet gdy wie, że Bóg istnieje, to go od Boga odciąga? Jakie jest najważniejsze zagrożenie dla wiary?

I temu właśnie się przyjrzymy. Oczywiście musimy z konieczności poprzestać tylko na takim ogólniejszym omówieniu. Ale mam nadzieję że pewne wątki myślowe, tropy myślowe, które wydobędę z Pisma Świętego, dobrze nam ten problem, tę sprawę zilustrują. I mam nadzieję również że w tym, co przydarzyło się pierwszej parze ludzkości, Adamowi i Ewie, każdy z nas rozpozna cząstkę własnego doświadczenia. Dlatego, że Adam i Ewa to nie tylko prarodzice ludzkości w tym, co się tyczy genezy, tylko również prarodzice ludzkości w tym, co dotyczy ludzkiego charakteru, ludzkiej natury, i ludzkiej relacji wobec Pana Boga. Każdy z nas jest takim Adamem, i każdy z nas jest taką Ewą. I dlatego to, co wydarzyło się w początkach świata i początkach człowieka, ma taki charakter swoistego — jak to się mądrze mówi — prototypu, wzorca, modelu, zapowiedzi. Tam każdy z nas może odnaleźć siebie.

Przypomnijmy więc najpierw ten bardzo obrazowy opis, to bardzo obrazowe opowiadanie, swoistą przypowieść, jak to Bóg ulepił mężczyznę z prochu ziemi. Nie możemy, nie powinniśmy tego przyjmować tak bardzo dosłownie. W piątek prowadziłem wykłady w Rydze. Tamtejsi katolicy pochodzą z bardzo różnych rodzin, z bardzo mieszanych rodzin, np. rodzin również katolicko-prawosławnych i oddziaływanie prawosławia jest duże, ale także z rodzin katolickich, gdzie edukacja religijna w czasach Związku Radzieckiego była żadna. Po wykładzie podszedł do mnie młody

mężczyzna, i powiada: Czy ja rozumiem, na czym polega ich największy problem? Jaki oni mają najważniejszy problem w czytaniu i objaśnianiu Pisma Świętego? A jaki? Ano ten, że my jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że musimy wszystko rozumieć dosłownie! A więc Adam i Ewa, a więc ulepienie, a więc Kain i Abel, a więc potop, a więc wszystko, każdy szczegół Pisma Świętego jest rozumiany bardzo literalnie. Prawie że przypowieści Pana Jezusa są rozumiane literalnie tak, jak gdyby się rzeczywiście wydarzyło. Tak że słuchacze zapominają, że to przypowieść, tylko tę przypowieść od razu umieszczają w jakichś ramach geograficzno-historycznych w najściślejszym tego słowa znaczeniu. I myślę że w naszej ojczyźnie, to znaczy po tylu latach kształcenia religijnego, swoiście teologicznego, i po tylu latach refleksji nad wiarą dobrze wiemy, że w Piśmie Świętym są różne gatunki literackie i obrazy Boga. Dlatego, że my możemy Boga sobie wyobrażać, możemy mówić o Bogu właśnie w kategoriach obrazu. Jesteśmy tak, jak malarze, którzy malują prawdy wiary przenosząc je w obraz. To my jesteśmy jak „malarze", którzy malują prawdy wiary przenosząc je w słowo. Posługujemy się słowem, i to słowo ma ze sobą pewien dynamizm, który naszą wiarę tworzy.

Więc *Bóg ulepił Adama z prochu ziemi* — to jest obraz Boga jako garncarza, nawiązujący do starożytnych realiów. Ale nie tylko starożytnych, bo i do dzisiaj są takie ludy i narody, gdzie ceramika jest jedną z najcenniejszych pamiątek. *Tchnął w jego nozdrza tchnienie życia* — i oczywiście nikt nie musiał Adama przekonywać, że Bóg istnieje. I Bóg obdarowuje Adama od samego początku, obdarowuje go na rozmaite sposoby. A znakiem tego obdarowywania, obrazem tego obdarowywania jest ogród Eden. Mianowicie dla tych ludzi starożytnego Bliskiego Wschodu, którzy dookoła siebie mieli pustynię, upał, skwar, gorąc, sucho, mówi się im, że oto Bóg daje Adamowi, pierwszemu człowiekowi coś, co przynosi ochłodę, spokój, radość, wnosi błogość. I symbolem czegoś takiego jest ogród.

I w tym ogrodzie Adam został umieszczony. I to jest kolejny dar Boga dla człowieka. Zawiązuje się między Bogiem a człowiekiem przyjaźń. Pan Bóg stworzył nas do przyjaźni ze sobą, do zażyłości ze sobą. I Pan Bóg stworzył nas dlatego, że chce mieć nas dla siebie w najlepszym tego słowa znaczeniu. I taki właśnie zamysł Boży legł u początku stworzenia. Sprawił Pan Bóg — dalej to jest ten obraz — że w ogrodzie Eden wyrosły drzewa piękne, że były również rzeki. To wszystko dla starożytnego człowieka, i dla dzisiejszego człowieka w tamtym rejonie świata, to są znaki Bożej dobroci i Bożej obfitości.

I oto dowiadujemy się, że kolejnym darem Bożym dla pierwszego człowieka, dla Adama, jest pierwsze przykazanie. Moglibyśmy przeczytać tekst według Biblii Tysiąclecia, ale ja państwu przeczytam — to jest bardzo krótkie — jak to brzmi po hebrajsku, i krótko skomentuję. Bo jednak z oryginału, przełożone na nasz język, brzmi to dosadniej i mocniej, i zdaje się piękniej, i bardziej wyraziście. Mianowicie czytamy tak.

Vayetsav Adonay Elohim al-ha'adam lemor

Tam na początku jest bardzo ciekawe słowo. Mianowicie to słowo brzmi vayetsav, to jest forma czasownika sabba, tzn. *przykazać.* Bóg przykazuje! Tylko Bóg może przykazywać. Ludzie nakazują, polecają, proszą. Natomiast Bóg przykazuje, czyli daje przykazania. Dlatego w języku hebrajskim *przykazanie* to jest micwa. I państwo wiedzą, ci, którzy interesują się życiem żydowskim, że w judaizmie istnieje obrzęd bar micwa. Obrzęd dotyczy chłopców, którzy ukończyli trzynasty rok życia. Micwa znaczy *przykazanie,* bar znaczy *syn,* bar micwa to jest *syn przykazań.* Trzynastoletni chłopiec od tej pory ma obowiązek przestrzegania wszystkich przykazań Bożych, jest traktowany tak, jak dorosły. W wielu nurtach judaizmu to również odnosi się do dziewcząt. Kiedy skończą dwanaście lat przechodzą obrzęd bat micwa czyli *córka przykazań.* I od tej pory mają obowiązek zachowywania wszystkich przykazań, które dotyczą dziewcząt i kobiet. Znaczy to i dla chłopców, i dla dziewcząt, że osiągnęły dojrzałość.

Kiedy rabini komentowali ten krótki tekst, który przed chwilą przeczytałem, mianowicie: „Wtedy przykazał Pan Bóg Adamowi", to mówili tak. Znaczy to, że Adam osiągnął dojrzałość. Jeżeli Pan Bóg daje człowiekowi przykazanie, to dlatego, że uważa go za partnera. Żeby przykazanie mogło być owocne, to trzeba je rozumieć, trzeba je zaakceptować, i mieć wolę wypełniania go. Proszę popatrzeć, bo to bardzo ważne: to przykazanie stanowi kolejny dar Boży dla człowieka. Zaraz zobaczymy

to bardzo wyraźnie. Podczas gdy dzisiaj — nie tylko dziś, ale w naszych czasach zwłaszcza — przykazania Boże postrzega się i przedstawia nie jako dar, nie jako szansa, nie jako możliwość dobrego życia, ale jako ciężar, jako ograniczenie człowieka, jako balast dla człowieka, jako coś, z czego trzeba się wyzwolić, jako jarzmo, które trzeba zrzucić. I już tu widzimy radykalnie odmienną perspektywę biblijną. Otóż w tradycji żydowskiej, a potem w chrześcijańskiej, zwłaszcza u Ojców Kościoła, to pierwsze przykazanie, które otrzymał Adam, jest nazywane *przykazaniem dającym życie.* Pan Bóg dał człowiekowi, ludzkości przykazania, pierwszemu człowiekowi, a potem ludzkości przez Mojżesza, żeby te przykazania nas chroniły, broniły i prowadziły. Przykazania nie ograniczają, tylko są jak drogowskaz, który pokazuje dobrą drogę życia. A jeżeli Pan Bóg daje przykazania, to daje również człowiekowi siłę, żeby tą drogą poszedł. Otóż nie jesteśmy w tym zdani wyłącznie na siebie.

Więc *wtedy przykazał Pan Bóg mężczyźnie,* czy *Adamowi* — bo to tutaj jest zamiennie — tak:

mikol ets-hagan achol tochel	*Ze wszelkich drzew tego ogrodu możesz spożywać do woli*

I tam jest achol tochel — dwa razy powtórzone to samo słowo. Gdybyśmy chcieli to literalnie przetłumaczyć na polski, to byłoby: *możesz jeść jedząc, możesz spożywać spożywając.* Czyli jest to taka konstrukcja: *możesz jeść, ile chcesz, możesz jeść swobodnie. Ze wszelkich drzew tego ogrodu możesz jeść swobodnie.* Bóg umieszcza pierwszego człowieka, mężczyznę, Adama, w ogrodzie, i pozwala mu swobodnie korzystać ze wszystkiego. Ta pierwsza część przykazania to jest przykazanie pozytywne. Zobacz, to wszystko jest dla ciebie! Podnieś głowę i rozejrzyj się, to jest Mój dar dla ciebie! A potem?

Ume'ets hada'at tov vara lo tochal mimenu	*ale z drzewa dobra i zła nie spożywaj z niego*

W przekładzie na język polski brakuje tego *z niego.* Bo Pan Bóg tak jak gdyby palcem pokazuje: „Zobacz, tu jest drzewo, z którego spożywanie ci zaszkodzi. Z niego nie spożywaj, to jedno opuść, to jedno zostaw."

ki beyom acholcha mimenu mot tamut	*bo w dniu, w którym spożyjesz z niego*

Mot tamut: mamy znów tę samą konstrukcję, co przed chwilą. Mot tamut — dosłownie *umrzesz śmiercią, śmiercią umrzesz,* czyli po polsku: *na pewno umrzesz.* Pierwsza część przykazania ma charakter pozytywny. Wszystko jest darem i błogosławieństwem dla człowieka. Druga część przykazania ma na pierwszy rzut oka charakter negatywny, ale w gruncie rzeczy stanowi ostrzeżenie: tego nie rusz, bo to ci nie tylko zaszkodzi, tylko to na pewno ściągnie na ciebie śmierć! Bóg ostrzega mężczyznę przed tym, że w świecie stworzonym jest jednak jakiś nieporządek. Ten nieporządek zostanie za chwilę nazwany po imieniu. To nie jest tak, że Pan Bóg w świecie ma samych tylko przyjaciół. Okazuje się, że stworzenie człowieka i ludzkości najwyraźniej zostało poprzedzone jakimś dramatycznym wydarzeniem, którego skutkiem był bunt przeciwko Bogu. W teologii chrześcijańskiej mówi się, że to aniołowie, z których część zbuntowała się przeciwko Bogu, i to oni, wśród nich zwłaszcza jeden stał się przyczyną takiej odwiecznej walki z Bogiem.

Dochodzimy tutaj do tajemnicy równie wielkiej, a może nawet większej, niż tajemnica istnienia i obecności Boga. Mianowicie do tajemnicy istnienia, obecności, i działania szatana. Otóż Pismo Święte na temat szatana jest bardzo powściągliwe. Mamy w kilku miejscach Pisma Świętego nie tylko wzmianki o nim, ale także obrazy szatana, odnoszenie się do niego, zwłaszcza w Starym Testamencie w księdze Hioba. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to się tym tekstem za kilka miesięcy zajmiemy, i zobaczymy wiarę Hioba, skonfrontowaną właśnie z działaniami szatana.

Ale to, co ważne dla nas, żebyśmy mieli w pamięci, że nawet pierwszy człowiek stanął wobec konieczności wyboru. Ta konieczność wyboru w gruncie rzeczy sprowadza się do jednego: albo ufa Bogu, albo nie. To nie jest kwestia „Czy wierzy w Boga"dlatego, że z Bogiem ma bezpośredni kontakt, z Bogiem bezpośrednio rozmawia. Otrzymuje od Boga kolejne Boże dary. Ale problem jest „Czy wierzy Bogu?Ńa samym początku okazuje się, że tak. Dlatego, że po tym przykazaniu nie ma mowy o żadnej reakcji Adama, pierwszego mężczyzny. Znaczy to, że przykazanie zrozumiał, że przykazanie zaakceptował, i że przykazanie przyjął jaką swoją drogę życia.

Potem mamy bardzo piękny tekst obrazowy, który był czytany wczoraj w kościołach, mówiący o tym, że kiedy Adam tylko otrzymał przykazanie, to natychmiast Pan Bóg mówi:

> Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam. Dam mu więc odpowiednią dla niego pomoc.

Mówiliśmy kiedyś, że sam mężczyzna do tego nie doszedł. Że mężczyźni, dobrze o tym wiemy,

to są egoiści. Wydaje nam się, że możemy sami sobie wystarczać, sami poprzestajemy na tym, kim jesteśmy, albo na tym, co robimy. Oto sam Bóg uświadamia pierwszemu mężczyźnie że nie jest dobrze, żeby był sam.

Tu jest jeszcze jedna myśl, bardzo subtelna, też kiedyś na nią zwracaliśmy uwagę. Przecież Adam nie był sam! Adam miał Boga za przyjaciela! Śpiewamy w jednej z pieśni: „Bóg sam wystarczy". A tutaj Bóg mówi: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam". A więc nawet wtedy, kiedy człowiek ma Boga za przyjaciela, to potrzebuje kogoś innego. My nie wiemy jeszcze, kim jest ten inny. Bóg dokona z Adamem swoistego eksperymentu. Przeprowadza przed nim procesję dopiero co ulepionych i ożywionych zwierząt. I właśnie podczas tej procesji i tej konfrontacji, tym spotkaniu z innymi istotami, Adam sobie uświadamia, że jest kimś odmiennie innym, że jest diametralnie inny. Nazywa te rozmaite istoty,

> ale dla siebie pomocy odpowiedniej nie znalazł.

I mamy następny obraz Boga, bardzo piękny. Mianowicie obraz Boga jako lekarza, i to lekarza trzech specjalności. Najpierw pogrążył Adama w głębokim śnie — Bóg jako anestezjolog. W starożytności dokonywano operacji bardzo wyszukanych, bardzo wyrafinowanych, np. trepanacji czaszki, i znano usypianie do operacji. Dalej:

> pogrążył Adama w głębokim śnie, wyjął jedno z jego żeber,

Bóg jako chirurg

> miejsce to zapełnił ciałem

chirurgia plastyczna, i następnie

> z kości, którą wyjął, z żebra Adama, zbudował kobietę.

O mężczyźnie mówi się, że Bóg jatsar — *ulepił* mężczyznę. O kobiecie mówi się, że Bóg banaa — *zbudował* kobietę. Istnieje różnica między ulepieniem, a zbudowaniem. Mówiliśmy to kiedyś, że nawet w fizyczny wygląd kobiety Bóg włożył, zdaniem autorów natchnionych, więcej wysiłku, niż w wygląd mężczyzny. Mężczyźni zostali ulepieni, a kobieta została zbudowana — przy czym ten czasownik hebrajski banaa jest w Piśmie Świętym Starego Testamentu używany w dwóch kontekstach. Mianowicie *zbudowanie kobiety* oraz *zbudowanie świątyni jerozolimskiej.* Zatem komuś, kto czyta ten tekst, podpowiada się, że spojrzenie mężczyzny na kobietę, relacja mężczyzny wobec kobiety powinna być taka, jak ralacja i spojrzenie na świątynię — jest w kobiecie coś świętego. Proszę popatrzeć że już to, gdyby to sobie wziąć do serca, rozwinąć i pokazać — ta biblijna koncepcja człowieka, antropologia, biblijne pojmowanie mężczyzny, biblijne pojmowanie kobiety, to jest źródło wielkiej, pięknej, szlachetnej duchowości.

Potem Bóg przyprowadza kobietę do Adama. Mamy tutaj trzeci obraz Boga — tam był garncarz, potem lekarz, a teraz Bóg jako swat. Na tyle, na ile wiem, dzisiaj nie ma u nas instytucji swata albo swatki, może gdzieś w dalszych regionach Polski się przechowała. Młodzi nie potrzebują swatów i swatek, bo poznają się już w przedszkolu. Natomiast w starożytności taka instytucja była, i Bóg tak, jak swat albo swatka, przyprowadza kobietę do mężczyzny. I mężczyzna zawołał:

> Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała!

Widać, że jest zadowolony. Oto Pan Bóg sprostał jego samotności. Oto odnalazł kogoś, kto jest do niego podobny pod każdym względem. I proszę popatrzeć że kobieta, pierwsza kobieta, i kobieta w ogóle, jest tutaj przedstawiona jako kolejny Boży dar. A właściwie dar, który będzie się opierał na zasadzie wzajemności. Bo nie jest kobieta li tylko darem dla mężczyzny, lecz również mężczyzna jest darem dla niej. Bo i ona bez niego byłaby samotna. Dlatego — czytamy pod koniec tego epizodu

> mężczyzna opuszcza ojca i matkę i łączy się ze swoją żoną tak mocno, że stają się jednym ciałem.

I można powiedzieć, że tutaj ten obraz stworzenia mężczyzny i kobiety osiąga swoje apogeum. Można też powiedzieć, że swoje apogeum osiąga ta radość, poczucie szczęścia, błogości, że oto i Adam, i Ewa, pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta, nie tylko cieszą się sobą nawzajem, ale cieszą się również przyjaźnią i zażyłością z Bogiem. Bóg jest dla nich przyjacielem, a oni są przyjaciółmi Boga.

I gdyby na tym właściwie się skończyło, to i nam byłoby dużo łatwiej. Natomiast okazuje się, że tym świecie, w którym nie trzeba było wierzyć w Boga — raz jeszcze podkreślamy, wiara była niepotrzebna, bo było przekonanie, wiedza, że Bóg istnieje, i było również przeświadczenie, że Bóg jest dobry —oto zachodzi coś, co tę harmonię psuje.

I tak dochodzimy do anatomii pokusy. Będziemy omawiać tylko niektóre elementy tej pokusy. Ale w tym, co się za chwilę wydarzy, rozpoznamy znów nasze własne doświadczenia, a także pokusy, które czyhają na nas we współczesnym świecie. Są to pokusy, które godzą w Boga. I zobaczymy dlaczego nawet dobry człowiek, dlaczego człowiek, który pozostaje z Bogiem w przyjaźni, może od Niego odpaść albo zrezygnować. Albo zobaczymy także, jeżeli ludzie odchodzą od Boga, to być może uzyskamy odpowiedź, jedną z odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego tak się dzieje?" Ja znów przeczytam państwu, żeby mieć troszeczkę ten smak Pisma Świętego w języku oryginalnym, przeczytam kilka zdań po hebrajsku, żeby je przełożyć na język polski — żebyśmy mieli świadomość tego, jak to brzmi w języku, w którym Pismo Święte zostało pierwotnie spisane. Czytamy tak:

Vehanachash hayah arum mikol chayat hasadeh asher asah Adonay Elohim

Nachasz na początku! Chasz to jest słowo onomatopeiczne, dźwiękonaśladowcze. Mamy w języku polskim mnóstwo słów dźwiękonaśladowczych. Mówimy, że kot *miauczy,* pies *szczeka,* ptaki *ćwierkają, szczebiocą,* las *szumi.* To są wszystko słowa dźwiękonaśladowcze, i poezja się na nich opiera. Im kto więcej zna takich słów dźwiękonaśladowczych, tym piękniej mówi, tym lepiej jest odbierany. W naszej poezji, także dwudziestowiecznej, mamy poetów, którzy tworzyli całe utwory oparte właśnie na tym zjawisku onomatopei, dźwiękonaśladowczości. I hasz po hebrajsku to jest słowo dźwiękonaśladowcze. Dlatego że kiedy wąż przemyka tam pomiędzy tymi wyschniętymi roślinami, krzakami, to się o nie ociera, i się robi takie nachasz, nachasz, nachasz — tak go słychać. Nie tylko trzeba go szukać oczami, ale go słychać, bo on tam się kręci. To słowo jest dźwiękonaśladowcze. Mówiłem kiedyś państwu, że węży zwłaszcza boją się kobiety, boją się panicznie. Istnieje zasadnicza wrogość między wężem, a kobietą. Długo na ten temat można by mówić, bo są całe opracowania tam, na Bliskim Wschodzie. Ale nawet słowa nachasz po hebrajsku kobiety nie chcą wymawiać, bo to dla nich brzmi bardzo brzydko i bardzo niebezpiecznie.

wąż był najprzebieglejszym ze wszystkich zwierząt lądowych, które Pan Bóg uczynił.

Tutaj mamy słowo arum mikol itd. To arum jest *najprzebieglejszy, najbardziej podstępny.* Zwróćmy uwagę, że nastrój tego biblijnego opowiadania radykalnie się zmienia. Oto teraz będziemy śledzić — i powinniśmy śledzić — na czym polega podstęp, na czym polega przebiegłość. Jeżeli ktoś jest nieuważny wobec przebiegłości, to kończy się tak, jak AmberGold. Otóż jeżeli ktoś bierze za dobrą monetę wszystko, co mu piszą, co mu pokazują, co mu reklamują, co mu obiecają, to oczywiście dzieje się tak, jak się dzieje. To nie znaczy — żeby było jasne — że ludzi, którzy tam stracili ogromne pieniądze, mamy potępiać za naiwność. Trzeba natychmiast jasno powiedzieć: mamy przede wszystkim potępiać system państwa i państwowe instytucje, że podobna przebiegłość jest możliwa, że podobna przebiegłość jest bezkarna, że podobna przebiegłość jest tolerowana. Że z tych tłumów ludzi niektóre osoby nieźle się pożywiły. To mamy karcić. Ale tym, którzy stracili duże czy mniejsze pieniądze, to mamy powiedzieć: „Zobacz, padłeś ofiarą kogoś, kto jest bardzo przebiegły!"

I w tym, co dotyczy spraw wiary, i co dotyczy spraw religii i wiary w Boga, też musimy się liczyć z przebiegłością. I takiej przebiegłości, takiej chytrości nie brakuje we współczesnym świecie. Jest chyba po śmierci Jana Pawła II w Polsce tego więcej, niż kiedykolwiek do tej pory. Więcej, niż w czasach tzw. PRL-u. Widać to na rozmaitych poziomach, i na rozmaite sposoby. Widać, że

ten nachasz jest obecny w rozmaitych sferach życia, i że jest arum mikol chayat hasadeh — jest bardziej przebiegły, niż wszystko inne. I zobaczmy, na czym ta przebiegłość polega. Czytamy tak:

vayomer el-ha'ishah	*on powiedział do kobiety*

Zwróćmy uwagę, że ów nachasz, który jest tu wyraźnie symbolem szatana. satan to jest hebrajskie słowo, znaczy po polsku *wróg, przeciwnik.* Wąż, który jest symbolem szatana, wroga Boga, zwraca się do kobiety — nie do mężczyzny, ale do kobiety. Rozmaicie to komentowano. Gdyby państwo zwłaszcza poczytali komentarzy rabinicznych, to znajduje tam wyraz także wyraźnie męski punkt widzenia i swoisty męski szowinizm. Mówiono np. że to nie jest przypadek, że wąż zwraca się do kobiety, ponieważ kobiety są bardziej gadatliwe niż mężczyźni. Ponieważ z kobietami można łatwiej nawiązać kontakt na takim poziomie fonetycznym. Nie zabrakło też takich oskarżeń, że kobiety są bardziej naiwne niż mężczyźni. Te wszystkie komentarze zalegają gdzieś tam w różnych pismach. I bardzo często one zapładniały wyobraźnię męskich komentatorów. Nas tutaj interesuje inny trochę szczegół, o którym za chwilę. Bo ten wąż zwraca się do kobiety, i powiada tak: afki.

Afki to jest przedziwne wyrażenie po hebrajsku. Ono po polsku chyba najlepiej można by przetłumaczyć: *czyżby.* I dalej czytamy tak:

af ki-amar Elohim lo tochelu mikol ets hagan	*Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?*

Proszę państwa! Już to *czyżby,* to afki, już ono zawiera w sobie — można by powiedzieć — swoiste apogeum tego podstępu i przebiegłości. Bo wystarczy tylko w jakiejś sytuacji spokojnej, dobrej, łagodnej powiedzieć: „Czyżby?-– i wszystko pryska, i wszystko zostaje zakwestionowane, wszystko zostaje podważone. Otóż ten wąż, szatan, przeciwnik Boga, stawiając w ten sposób to pytanie, na samym początku umieszczając „Czyżby", zasiewa coś, co w późniejszej dwudziestowiecznej filozofii zostało nazwane *hermeneutyka podejrzliwości.* Otóż jeżeli chce się zepsuć relacje pomiędzy ludźmi, przyjaźń, więzy miłości, to trzeba zasiać najpierw podejrzliwość. Podejrzliwość niszczy wszystko. Podejrzliwość zniszczy choćby najbardziej wartościowe więzi i kontakty. Wąż zaczyna od zasiania podejrzliwości: *Czyżby, Czyżby Bóg powiedział?*

Podtekst jest taki: Czy Bóg może w ogóle cokolwiek nakazywać? Czyżby Bóg miał odwagę wam cokolwiek przykazywać? Czy to możliwe, żeby Pan Bóg wam dał coś takiego? Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?

Zauważmy, że przykazanie Boże zostaje diametralnie odmienione. Pan Bóg powiedział: „Ze wszelkich drzew tego ogrodu możecie spożywać, ile chcecie-– a wąż zmienia to, i z tego, co pozytywne, czyni negatywne: „Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie ze wszystkich drzew tego ogrodu?"

Mamy tutaj pewien szczególik, na który też zwracano uwagę. Kiedy Bóg dawał przykazanie, to istniał tylko Adam, Ewy jeszcze nie było. A teraz wąż zwraca się do Ewy. Skąd Ewa znała treść tego przykazania? Oczywiście mogła znać tylko od Adama. W ten sposób przekonujemy się, że Adam był pierwszym katechetą swojej żony. Powiedzieliśmy wiele razy przedtem, że w judaizmie, i w islamie, religia i pobożność to jest męska rzecz, męska sprawa. I tutaj mamy nawiązanie również właśnie do tego, subtelną aluzję — ale jednak! Dobrze wiemy, że w naszej kulturze, i w chrześcijaństwie, mężczyźni zwolnili się w zasadzie od religijnej odpowiedzialności, i od kształtowania życia religijnego w rodzinach. Stało się to domeną matki, domeną kobiety, domeną żony. Mówi się, że w polskiej sytuacji to jest skutek zaborów, rozbiorów — bo mężczyźni byli zajęci czymś innym. Kobiety zostawały w domach, i były odpowiedzialne za przekaz wiary. Ale myślę, że to nie do końca właściwe usprawiedliwienie, bo i przed rozbiorami właściwie taką nicią przewodnią przekazu wiary były kobiety, stanowiły kobiety.

Tutaj mamy założenie, że Ewa znała przykazanie od Adama. Czy jej dobrze przekazał? A może to jego już jakaś swoista wina polegająca na tym, że przykazanie, które jej przekazał, przekręcił? A może dopiero ona przekręciła, jak zobaczymy to z odpowiedzi?

Jak powinna była się zachować? Otóż tak, kobieta powinna się zachować w spotkaniu z kimś, kogo nie zna, i do kogo nie ma zaufania. Na pytanie, a pytanie zawsze to jest zaczepka, może być: „Która godzina?ąlbo inne, otóż na pytanie, które otrzymała Ewa, odpowiedź była tylko jedna, trudno byłoby ją przetłumaczyć na hebrajski, natomiast po polsku brzmi: „Odczep się!"Gdyby wąż usłyszał „Odczep się!", do rozmowy dalszej by nie doszło. Ale niestety ta strategia węża o tyle się

udała, że to pytanie „Czyżby"domaga się odpowiedzi, bo ono nie znosi ciszy, nie znosi milczenia. I Ewa to milczenie przerwała, i powiedziała:

Vatomer ha'ishah el-hanachash mipri ets-hagan nochel	*Odpowiedziała kobieta wężowi* *z drzew ogrodu możemy jeść*

To, co było darem, stało się tylko zwyczajnością. Okazuje się, że Ewa przyzwyczaiła się do tego wszystkiego, co było wielkim darem Boga: „Tam możecie jeść z całą swobodą, możecie jeść, ile chcecie". Ona mówi: „Z drzew, które tu widać, możemy jeść". To jest tak jak ktoś, kto któregoś dnia zaczyna narzekać: „Nic, tylko szynka i szynka!, Nic, tylko torty i torty! Ale dom!Ótóż i Ewa zachowuje się podobnie. Mianowicie to, co jest darem, to, co ma ją cieszyć i radować, staje się przyzwyczajeniem. Dla wielu osób Bóg i jego sprawy, wiara w Boga, zamiast być czymś radosnym, pociągającym, czymś, co budzi radość — staje się jakimś obowiązkiem, przykrym obowiązkiem, przyzwyczajeniem, nawykiem. W końcu powszednieje, a wreszcie przestaje być atrakcyjne.

Niedziela, dzień święty, powinna różnić się od każdego innego dnia w naszych rodzinach, i w domu. Powinno być widać, że to jest czas radości. Człowiek wierzący powinien być przede wszystkim człowiekiem wielkiego zaufania i wielkiej radości. Nasza religia, nasza wiara w Boga nie jest wiarą li tylko wyrzeczenia, umartwienia, przygnębienia, smutku i żalu, lecz jest ufnym poleganiem na Bogu, który zawsze nam towarzyszy. W przeciwnym wypadku dokonuje się w nas coś z tego, co dokonało się w Ewie. I mówi dalej:

Umiperi ha'ets asher betoch-hagan amar Elohim lo tochelu mimenu velo tige'u bo pen temutun	*Ale z drzewa, które jest w środku ogrodu,* *powiedział Bóg: z niego nie spożywajcie,* *ani go nie dotykajcie*

Widzimy tutaj dwie zmiany. Przedtem nie było mowy, że to drzewo jest w środku ogrodu. Ale dla Ewy ten środek stał się nie geograficzny, nie topograficzny, tylko psychologiczny. Dla niej to drzewo stało się najważniejsze, bo oto teraz ją najbardziej intryguje. Coś, co jest zakazane, zaczyna człowieka przyciągać, i zaczyna człowieka właśnie intrygować, interesuje bardziej, niż cokolwiek innego. A więc to drzewo staje się w środku, bo zmieniły się jej oczy. A oczy się zmieniły, bo zmienia się jej wnętrze. I zmienia się jej nastawienie wobec tego wszystkiego, na co patrzy. I do przykazania dodaje coś, czego w przykazaniu nie było. Mianowicie według relacji Ewy Bóg powiedział: „nie spożywajcie z niego, ani go nie dotykajcie-– a przecież o dotykaniu nie było mowy. Jeżeli państwo zerkną na obrazy przedstawiające kuszenie Adama i Ewy, to zobaczycie, że tam wąż owinięty jest na drzewie. W ten sposób malarze sugerują, że wąż powiada do Ewy milcząco: „Zobacz, a ja jestem owinięty, i nic mi się nie dzieje!"

I wreszcie ostatni człon. Ewa mówi: „abyście nie umarli". Bóg powiedział: „na pewno umrzecie". Ewa mówi: No, abyśmy nie umarli. Coś, co było ostrzeżeniem przed czymś, co niechybnie nastąpi, w jej wersji staje się tylko możliwością. Na to odpowiedź węża była natychmiastowa:

Vayomer hanachash el-ha'ishah lo mot temutun	*Wtedy powiedział wąż do kobiety:* *Na pewno nie umrzecie!*

Już wąż nie dyskutuje o szczegółach, chwyta się tego, co najważniejsze. Ale to „Na pewno nie umrzecie"ma taki sens: „Wierzycie Bogu? Zawierzyliście Bogu? Boicie się Boga? Na pewno nie umrzecie! Całe to przykazanie to wielkie kłamstwo!"I zaraz potem mamy słowa:

> Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i jak Bóg będziecie znali dobro i zło.

Zobaczmy — to jest obraz Boga, jaki kreśli szatan, jaki kreśli przeciwnik Boga, nakreślony przez węża. Wie Bóg, że otworzą się wam oczy, gdy spożyjecie z tego drzewa. To nie Bóg to wie — to szatan tak przedstawia Boga. Otóż brak wiary, uwierzenia Bogu pochodzi stąd, że oto Ewa otrzymuje fałszywy wizerunek Boga. Otrzymuje wizerunek Boga, obraz Boga jako kogoś, kto jest zazdrosny, kto strzeże swoich przywilejów, kto obraca się przeciwko człowiekowi. Przedstawia obraz Boga jako kogoś, od kogo trzeba się wyzwolić. Jako jakiś schemat czy stereotyp, który trzeba przezwyciężyć. I to jest do dnia dzisiejszego najważniejszy i zasadniczy problem, i wyzwanie, i dylemat, jaki jest stawiany przed ludźmi wierzącymi. Wielu ludzi odchodzi od Boga, bo ma jego fałszywy wizerunek, bo pozwoliło sobie ten fałszywy wizerunek narzucić, uznało go za swój. Dlatego, że zamiast postrzegać Boga w kategoriach dobroci, miłosierdzia, dobrodziejstwa, obecności i darów, postrzega Boga jako kogoś, kto ogranicza wolność człowieka, kto ogranicza jego swobodę. Jeżeli tak się dzieje, to

odejście od Boga wydaje się już czymś oczywistym, i wydaje się naturalnym skutkiem tej właśnie hermeneutyki podejrzliwości.

Najpierw podejrzliwość, wątpliwość obrócona w zarzut przeciw Bogu, a potem zmieniony wizerunek Boga. Powiedzieliśmy na wstępie, że dzisiaj o Bogu dużo się pisze, dużo się mówi. W każdą sobotę w wysokonakładowych gazetach znajdą państwo całą stronicę, albo dwie, albo trzy, poświęconą sprawom religijnym. Ale jednocześnie tam albo w tekście, albo między wierszami, albo w tych białych przestrzeniach pomiędzy literami — tam jest coś podobnego, jak tu „Czyżby". Czyżbyś musiał tego wszystkiego przestrzegać? Czyżbyś musiał polegać na tym wizerunku Boga, który masz?

Otóż bez przerwy odbywa się coś, co miało miejsce u początków człowieka i ludzkości. I skutek bywa dokładnie taki sam:

> Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego, i zjadła.

Zwróćmy uwagę: czy drzewo się zmieniło? Nie! Czy owoce się zmieniły? Nie! A co się zmieniło? Zmieniły się oczy, bo zmieniło się wnętrze. *Wtedy spostrzegła, że te owoce są atrakcyjne* — wtedy, kiedy w środku dokonało się coś radykalnie nowego. Otóż to, co najważniejsze w naszych relacjach z Bogiem, zarówno ku dobremu, jak i ku złemu, dokonuje się zawsze we wnętrzu. A dopiero później za tym idą zewnętrzne wybory, i zewnętrzne poczynania. Ta pokusa działa zmieniając świadomość i zmieniając wrażliwość, najpierw Ewy, ale także Adama, bo czytamy:

> Zerwała zatem z niego, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. I wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy

Nagość — inaczej niż w naszej kulturze — w kulturze biblijnej to jest symbol upokorzenia, upodlenia. Nagość nie ma tam konotacji seksualnych tak, jak u nas, dlatego, że jak państwo wiedzą do dnia dzisiejszego ludy semickie chodzą ubrane, a nie rozebrane. Do dnia dzisiejszego życie Arabów i życie Żydów wygląda zupełnie inaczej, niż nasze życie. A więc i patrzenie na drugiego człowieka jest inne. Oboje *poznali, że są nadzy* — czyli oboje poznali, że zostali oszukani, że pozwolili się oszukać, i że stracili coś, czego odzyskać się już nie da. Jak nazywamy: stracili tę pierwotną niewinność. A kiedy ją stracili? Kiedy zapodziali, kiedy stracili wiarę Bogu. Otóż raz nadużyte zaufanie mści się później w sposób wręcz nieodwracalny. A tutaj bardzo.

I tak dochodzimy do pointy naszego dzisiejszego spotkania. Wróćmy do tego pytania, które rozpoczęło naszą refleksję. Czy gdybyśmy wiedzieli, że Bóg istnieje, czy nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej? Czy bylibyśmy lepsi? Czy wiara jest czymś, co nas spycha na manowce niepewności?

Przykład Adama i Ewy którzy wiedzieli, że Bóg istnieje, dowodzi, że wiara wymaga czegoś więcej, niż świadomość obecności. To tak, jak w relacjach pomiędzy ludźmi. Ludzie łączą się ze sobą, wiążą się ze sobą. Wiedzą, że jedno jest lojalne wobec drugiego. Jest im dobrze, są wobec siebie blisko. Ale jeżeli któregoś dnia te więzi dobroci, miłości, życzliwości zostaną nadszarpnięte — bywa że bezpowrotnie, to wtedy dzieje się coś, co ich diametralnie rażąco, na zawsze ze sobą poróżni.

I tu z Bogiem mamy też i tę naukę, że bardzo często ludzie odchodzą od Boga, bo Go tak naprawdę nie znają. Nie znają Go dlatego, ponieważ przejmują Jego obrazy, Jego wizerunki od tych, którzy występują z podszeptami przeciwko Bogu.

To jest nasza pierwsza konferencja na ten temat. Na następnej zobaczymy na czym polega natura wiary religijnej. Będziemy przyglądać się temu, kiedy wiara w Boga przechodzi trudną próbę. I czy trudna próba, czy trudne doświadczenie cierpienia, śmierci, może człowieka odwieść od Boga — tak się bardzo często zdarza — czy też może być czymś, co do Boga zbliża.

Na tę następną konferencję bardzo serdecznie zapraszam w pierwszy poniedziałek listopada, 5 XI. Zazwyczaj będziemy się spotykali w drugi poniedziałek, ale taki jest program w listopadzie. Bardzo serdecznie państwa zapraszam. A dzisiaj dziękuję pięknie, i pomodlimy się.

Pod Twoją obronę ... Na początku lipca zmarła jedna z uczestniczek naszych konferencji, ś.p. Zofia. Pomódlmy się i za nią, i za dziesiątki innych, które przez wiele lat słuchały o Panu Bogu, a teraz mogą Go już oglądać, i z Nim rozmawiać.

Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

7.2 Wiara *Bogu* — nie tylko wiara *w Boga* (5 listopada 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zacznijmy od modlitwy.
W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz na tegorocznych konferencjach biblijnych. Te konferencje, jak dobrze o tym wiemy, są związane w tym roku z Rokiem Wiary. Bardzo się cieszę że mimo późnej pory, i listopadowej pory, i dnia bardzo jesiennego, znaleźli państwo i czas, i siły na kolejną wspólną refleksję na temat wiary. Pamiętamy, że rozpoczęliśmy niedawno Rok Wiary, i że zastanawiać się będziemy w tym roku nad biblijną perspektywą wiary. Tzn. będziemy zastanawiać się czym jest wiara, i będziemy starali się ją poznać i zrozumieć, a także przeżywać na rozmaitych poziomach w odniesieniu do różnych biblijnych postaci.

Powiedzieliśmy sobie na swoim pierwszym, a zarazem ostatnim — przed kilku tygodniami — spotkaniu, że celem tego Roku Wiary jest pogłębienie, przeżywanie tej wiary, jej zrozumienie, i wdrażanie jej w życie. Jeżeli Pan Bóg dałby, że po kilku miesiącach takiej wspólnej refleksji, a także przeżywania wiary, przede wszystkim w liturgii, że nasza wiara będzie głębsza i dojrzalsza, to ten cel zostanie spełniony. Dlatego, że nasza refleksja nie ma tylko charakteru intelektualnego, rozumowego. Ona ma, mówiąc językiem bardziej wydumanym, charakter egzystencjalny. Tzn. chodzi o to, żebyśmy te treści, albo przynajmniej niektóre z tych treści tak sobie przyswoili, żeby były nam pomocą wtedy, kiedy będziemy tego potrzebowali. A to, że będziemy tego potrzebowali, jest niemal pewne dlatego, że zdarzają się w życiu trudności małe, zdarzają się trudności duże, i zdarzają się trudności przeogromne. Właśnie wtedy dobrze jest, jeżeli poprzez swoją dojrzałość jesteśmy przygotowani do tego, żeby nie tylko samemu przejść przez to, co trudne, ale także podtrzymywać i pomagać innym.

Na ostatniej naszej konferencji poruszaliśmy problem pewnego paradoksu. Przypomnę ją tylko bardzo krótko, bo zawsze to jest punkt wyjścia do kolejnej refleksji. Powiedzieliśmy Tak. Czasami nam się wydaje, że bylibyśmy dużo lepsi, że bylibyśmy inni, że nie popełnialibyśmy błędów, gdybyśmy nie musieli wierzyć. Gdybyśmy wiedzieli że Bóg istnieje, wtedy ludzie żyliby zupełnie inaczej. Gdyby nie trzeba było wyszukiwać rozmaitych argumentów na rzecz istnienia Boga, wtedy — tak nam się wydaje — nasze postępowanie, postępowanie także innych, byłoby diametralnie inne.

Ale na przykładzie Adama i Ewy, i na przykładzie biblijnego opowiadania na samym początku Księgi Rodzaju zobaczyliśmy, że jest jednak inaczej. Zobaczyliśmy, że Adam i Ewa, ci praojcowie ludzkości, nie musieli wierzyć w Boga. Oni Boga mieli, mówiąc tak obrazowo, na wyciągnięcie ręki. Oni wiedzieli, że Bóg istnieje. Natomiast — i tutaj dochodzimy do sedna tego, czym zajmujemy się w tym roku — okazało się, czym jest wiara. Otóż ideałem nie jest wiara w Boga, tylko ideałem i czymś, co przesądza o ludzkim postępowaniu, jest *uwierzenie Bogu, wiara Bogu, zaufanie Bogu!* I w przypadku Adama i Ewy tego wyraźnie zabrakło. Kryzys wiary polegał na kryzysie posłuszeństwa wobec Boga, na kryzysie zaufania wobec Boga. Obraz Boga został podstępnie zmieniony przez owego węża, symbol szatana. I ulegli temu oboje — chociaż wiedzieli, że Bóg istnieje, byli o tym przekonani, przeświadczeni. To właśnie ten zmieniony obraz Boga spowodował, że wystąpili w gruncie rzeczy przeciwko Bogu, co oznaczało: wystąpili przeciw sobie, co oznaczało nieposłuszeństwo i złamanie przykazania dającego życie.

I przenosząc to na nasze czasy bardzo często jest tak, że ludzie twierdzą, że nie wierzą w Boga, albo nie uznają Boga, albo żyją z dala od Boga dlatego, że mają jego fałszywy, wypaczony obraz. Mają jego fałszywy wizerunek. To, co odrzucają, Ten, którego odrzucają, to nie Bóg, który objawił nam siebie na kartach Starego i Nowego Testamentu, a przede wszystkim w osobie Jezusa Chrystusa. To nie Bóg, który działa w ludzkiej historii, ale jakieś wyobrażenie, jakaś idea, jakaś koncepcja, która z Bogiem nie ma nic wspólnego. Jakiś obraz, który wypacza prawdziwy wizerunek i prawdziwe rozumienie, i uniemożliwia przylgnięcie do Boga. Czasami może się zdarzać, że tego typu obrazy przechodzą nawet do naszej pobożności. Już kiedyś zwracaliśmy na to uwagę bo pamiętam, że ten motyw podejmowaliśmy. Jest piękna pieśń maryjna: „Serdeczna Matko". I śpiewamy tę pieśń „Serdeczna Matkoź pewnym przejęciem. Ale mamy tam również zwrotkę:

A kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

I ten rozgniewany Ojciec, który siecze, to jest przecież odniesienie, nawiązanie do Boga. Jeżeli się zastanowimy nad tym, co śpiewamy, nad tym, co wypowiadamy własnymi ustami, to jest wizerunek Boga, którego trzeba zaniechać. Przedstawianie Boga jako rozgniewanego Ojca, który siecze, w każdym pokoleniu i zawsze musiało budzić jakąś grozę. Ciekawe jest, kto wymyślił te słowa, w jakich okolicznościach wymyślił, jakie miał doświadczenia rodzinne, jakie wyniósł doświadczenia z domu. Ale śpiewanie tej pieśni np. nie tylko przez ludzi młodych, nie tylko przez dzieci, ale również przez nas, sprawia, że jeżeli się nie zastanawiamy, no to skutków takich nie ma. Ale jeżeli pomyślimy nad tym — to sprawia, że obraz Boga staje się wypaczony, i wyprostowanie go przychodzi bardzo trudno. Ja myślę, że w naszej pobożności, skądinąd dobrej i zasadnej, możemy znaleźć wiele tego rodzaju przykładów.

Zatem człowiek dojrzałej wiary powinien być również, w najlepszym tego słowa znaczeniu, krytyczny wobec tego, jak się modli, co wypowiada, co mówi, jak sobie Boga wyobraża, jak Go przedstawia dzieciom. Ja chyba państwu przedstawiałem kiedyś, raz jeszcze wspomnę. Kiedy byłem w seminarium zostałem skierowany do nauczania dzieci w domu dziecka. I tam nauka wszystkich modlitw szła bardzo gładko, ze wszystkimi modlitwami było dobrze. Tylko wielki problem był z modlitwą „Ojcze nasz". Te dzieci ośmio-, dziewięcio-, dziesięcioletnie, przygotowywane do pierwszej komunii, albo przeżywające katechizację właśnie w tym domu dziecka, nie chciały mówić „Ojcze nasz". I któregoś dnia wychowawczyni uświadomiła mi, dlaczego. Mówi: „Jak to? Przecież to jest normalne! One nie mają ojców! Gdyby miały, gdyby znały, gdyby kochały, to by *Ojcze nasz* inaczej odmawiały, i inaczej Boga sobie wyobrażały. A dla nich *ojciec* jest albo kimś obcym, albo kimś nieznanym, albo kimś niedobrym. I to jest ta przyczyna!"

I to jest rzeczywiście, drodzy państwo, takie uwarunkowanie, które w naszej wierze Bogu — nie tylko wierze w Boga — jest niesłychanie istotne. Ile razy mamy do czynienia z ludźmi którzy deklarują, że nie wierzą w Boga, to musimy cierpliwie, musimy spokojnie, musimy rzeczowo, jeżeli to tylko jest możliwe, zapytać jak oni sobie Boga wyobrażają. Bo być może zdarzy się tak, że trzeba będzie im powiedzieć, że w takiego Boga, jakiego obraz ty mi tutaj podsuwasz, to ja też nie wierzę. Że obraz Boga jest zupełnie inny, wizerunek Boga jest inny.

Co nie znaczy, że wszyscy chcą być przyjaciółmi Pana Boga! Oczywiście bywają tacy niewierzący, których intencje są złe. Bywają też tacy niewierzący dla których lepiej, żeby Pana Boga nie było. I w związku z tym najpierw trzeba byłoby zmienić postępowanie, żeby później pozyskiwać ich również dla Boga.

Dzisiaj w naszej refleksji posuniemy się krok dalej. Pozostaniemy przy tej samej Księdze Rodzaju, i pozostaniemy przy tej samej lekturze, którą państwu zaproponowałem kilka tygodni temu, a dzisiaj chciałbym ją kontynuować. Mianowicie dam państwu próbkę tego, jak brzmi w oryginale, po hebrajsku, tekst święty. Będziemy go przekładać na język polski, i będziemy zastanawiać się czym jest wiara, co to jest wiara — z nadzieją, że posuniemy się dalej w tych naszych dociekaniach nad naturą wiary. To, że będę starał się czytać tekst hebrajski i tłumaczyć po polsku, nie jest jakąś fanaberią, czy nie jest kaprysem. Otóż zupełnie inaczej można objaśnić, wytłumaczyć, pogłębić tekst święty, gdy się go czyta z oryginału, niż wtedy, kiedy go czytamy gotowy, przełożony na język polski. Dlatego że w każdym przekładzie, na każdy język, znajduje wyraz interpretacja. Przekłady są lepsze albo gorsze, są mniej albo bardziej udane. Dotyczy to również przekładów biblijnych. Gdyby któryś przekład Pisma Świętego był znakomity, najlepszy, jedyny w swoim rodzaju, to byśmy już nie tłumaczyli następnym razem, nie próbowali mnożyć przekładów, bo byłyby po prostu niepotrzebne.

Ja więc najpierw przeczytam, potem słowo po słowie przetłumaczę. Przetłumaczymy sobie fragment, który na pozór nam nic nie mówi. Właśnie takie jest Pismo Święte, że musimy zwracać uwagę nawet na fragmenty, na te teksty, które na pierwszy rzut oka są bez znaczenia. Ale gdy się im zaczniemy przyglądać, wtedy zobaczymy tak, jak mam nadzieję za chwilę się to okaże, że one mają orędzie, przesłanie, które jest dla nas bardzo istotne.

W czytaniu Pisma Świętego, wspominaliśmy o tym kiedyś, zawsze jedna rzecz była ważna. Mianowicie trzeba było, i należało, je czytać głośno. Tak jest w tradycji żydowskiej, tak jest w tradycji chrześcijańskiej, tak jest w tradycji monastycznej, w tradycji zakonnej, w liturgii. Bóg przemawia do nas. Ale jeżeli czytamy „myślnie", czyli po cichu, to i tych słów Boga jak gdyby nie słychać. Natomiast gdy czytamy tekst, to wtedy Bóg przemawia do nas znacznie głośniej, znacznie pełniej

i znacznie wymowniej. Więc posłuchajmy tego fragmentu, który najpierw osadzimy w kontekście, a później wyjaśnimy jego znaczenie.

Otóż czytamy koniec rozdziału 11. Jest to końcówka, która wieńczy tzw. *historię początków,* tzn. która wieńczy pierwsze jedenaście rozdziałów Księgi Rodzaju, które opowiadają o prapoczątkach świata i człowieka. Te prapoczątki świata i człowieka dzielą się na dwie części. Mianowicie mamy rozdziały od stworzenia świata do Noego, do potopu, i później od potopu do wieży Babel. I spojrzenie, z jakim tam mamy do czynienia, nie jest spojrzeniem naukowym w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. To nie jest spojrzenie naukowe w sensie przyrodniczym, w sensie astronomii, matematyki, nauk ścisłych. Nie mogło być spojrzeniem naukowym z jednej prostej przyczyny: nauki wtedy nie było! Otóż to nie jest spojrzenie naukowe, ale nie możemy powiedzieć, że jest to spojrzenie nienaukowe! Musimy powiedzieć, że jest to spojrzenie przednaukowe — a to zupełnie co innego. Zanim jeszcze pojawiły się nauki ścisłe, przyrodnicze, które dzisiaj znamy, próbowano zrozumieć i ogarnąć przeszłość, i próbowano zrozumieć i ogarnąć człowieka i Pana Boga w sposób, który był wtedy dostępny. A był to sposób obrazu, przypowieści i symboli. Nie możemy tym starożytnym autorom mieć za złe owej przednaukowości, bo nie możemy np. zarzucać Tadeuszowi Kościuszce i Kazimierzowi Pułaskiemu, że nie podróżowali do Stanów Zjednoczonych samolotem. Byliby tam znacznie szybciej, i szybciej by również wrócili. Otóż każdy, kto by taką sugestię postawił, popełniałby błąd tzw. anachronizmu, czyli umieszczał w niewłaściwym czasie coś, co się wtedy wydarzyć po prostu nie mogło.

Więc pierwsze jedenaście rozdziałów mówi nam językiem obrazowym, symbolicznym, wyrażając fundamentalne prawdy. Jakie to są prawdy? Prawda o Bogu, który jest Stwórcą świata. Prawda o człowieku, który stworzony, i przeznaczony do życia z Bogiem, zbuntował się przez nieposłuszeństwo i ściągnął tym samym winę, która później przesądziła o dalszym biegu dziejów jego potomków. Jest to również prawda o świecie, który jest dziełem Bożym.

Kto z państwa zadał sobie trud przeczytania początku Księgi Rodzaju to wie, że tam jest przed potopem dziesięć pokoleń, i po potopie dziesięć pokoleń. Zwróćmy uwagę, że to pierwsze i drugie dziesięć ma charakter takiego symbolu. Autorzy biblijni nie wiedzieli, ile tych pokoleń było. Ale chcieli wyrazić prawdę, że od stworzenia świata do tego, o czym dzisiaj będziemy czytać i rozważać, upłynął bardzo długi czas. Dlatego ci praojcowie ludzkości, ci pierwsi bohaterowie biblijni, żyją bardzo długo. Adam — ponad 900 lat, Noe ponad 600 lat. I nie możemy tego pojmować dosłownie, tylko ma to jakieś znaczenie symbolu. Żyli bardzo długo. Do tego stopnia długo, że od stworzenia świata do narodzin Abrahama, bo o nim dzisiaj będziemy mówili, upłynęło — gdy się te wszystkie lata razem złoży — upłynęło 1948 lat. A więc Abraham przyszedł na świat 1948 lat od stworzenia świata, prawie dwa tysiące lat. Ale podkreślam raz jeszcze — nie możemy tego brać dosłownie, ani nie możemy się buntować na autorów biblijnych, że nie znali późniejszych wyliczeń archeologów, paleoantropologów, geologów itp. Nie znali, bo ich znać nie mogli. Gdyby żyli w naszych czasach, być może ułożyliby te pierwsze jedenaście rozdziałów inaczej.

Upłynęło więc prawie dwa tysiące lat. Te dwa tysiące lat jest naznaczonych mrokiem. Jest to mrok nieposłuszeństwa i grzechu. Księga Rodzaju podkreśla, że ludzie stawali się coraz gorsi. Bo Adam i Ewa zgrzeszyli przeciwko Bogu, byli nieposłuszni wobec Boga. Ale już ich synowie, Kain i Abel: Kain zabił Abla. I Bóg musiał interweniować, i dał pierwszym prarodzicom Seta w zamian za Abla. Bo gdyby go nie dał, to cała ludzkość wywodziłaby się od tego zabójcy, Kaina. Więc Bóg bierze sprawy w swoje ręce. Później z pokolenia na pokolenie następuje coraz większe zło. Ludzie odchodzą daleko od Boga, aż w dziesiątym pokoleniu Bóg postanawia położyć temu kres. I wśród potomków Adama i Ewy, a dokładniej wśród potomków Seta, upatrzył sobie Noego. I Noe staje się znakiem nadziei na lepszy świat, i znakiem Bożej obecności.

Popatrzmy zatem — taki jest ten obraz, takie jest to opowiadanie — ludzkość, która wywodziła się od Kaina, wyginęła w wodach potopu. Zło zostało wyniszczone. Przetrwał Noe i jego najbliższa rodzina. Pojawiła się możliwość nowego, lepszego świata. Bóg zawiera z Noem przymierze, i zobowiązuje go do przestrzegania siedmiu przykazań, siedmiu fundamentalnych przykazań, wśród których na czoło wysuwa się szacunek dla ludzkiego życia, i szacunek dla wszystkiego, co żyje. Księga Rodzaju mówi, że tym znakiem przymierza jest tęcza. Dla starożytnego człowieka ta tęcza, która łączy niebiosa z ziemią, musiała być swoistym cudem. A więc upatruje się w tęczy obraz pokoju, harmonii — pomiędzy odnowioną przez potop ludzkością, a Bogiem.

Potop nie dla wszystkich oznaczał zniszczenie. Jest taka tradycja żydowska, powtarzana przez rabinów przez prawie dwa tysiące lat, że dla wielu istot potop to był najlepszy czas — zwłaszcza dla ryb! One się nie martwiły, że wody jest dużo. Ale wiele innych istot musiało z tego potopu, jeżeli ocalały, wyjść tylko w niewielkiej liczbie. I tak się stało.

I co było po potopie? I po potopie ten człowiek, ocalony z potopu — to też jakiś znak — człowiek dobry i sprawiedliwy, dopuszcza się upadku. A ten upadek polega na grzechu pijaństwa, na pijaństwie. Noe miał winnicę. On był pierwszym, który z winorośli wyrabiał wino. Czym się to skończyło, czytamy w tym epizodzie o pijaństwie Noego. Okazuje się, że i dobrzy ludzie, sprawiedliwi ludzie, mają swoje słabości. I ta słabość Noego kosztowała go niemało, podobnie jak jego synów, i jego wnuka.

A potem okazuje się, że ludzie wracają do tego, co złe. I postanawiają raz jeszcze zbuntować się przeciwko Bogu, tylko inaczej, niż Adam i Ewa. Ich było dwoje, natomiast w opowiadaniu o wieży Babel dochodzi motyw nowy. Ten mianowicie, że ludzie planują: „Zbudujmy razem wieżę, która dosięgnie nieba. I w ten sposób zdetronizujemy Boga."

To znów jest obraz, to znów jest symbol. Ale symbol arogancji i pychy. Ludziom się wydaje, że we wzajemnej współpracy, która w tym przypadku oznacza zmowę, będą mogli zrzucić Pana Boga z miejsca, gdzie On przebywa. Będą mogli zapanować nad Bogiem, zdominować Boga. Pamiętamy, co później mówią na ten temat psalmy: „Śmieje się Ten, który mieszka w niebie"woła psalmista (Ps 2,4). Ten ludzki wysiłek budowy wieży Babel obraca się przeciwko ludzkości. A jego skutkiem, jak przedstawia to Biblia, jest pomieszanie języków. Ludzie chcieli zbudować jedność, wspólnotę obróconą przeciwko Bogu. I okazało się, że buntując się przeciwko Bogu, i spiskując przeciwko Bogu sami ponieśli największą stratę. To jest nawiązanie do tego, że ludzie, tworzący przecież jedną rodzinę ludzką, nie mogą się ze sobą porozumieć.

Czy państwa nie dziwi to, nie zadajemy sobie pytania: „Jak to jest? Jedziemy 10, 20 km dalej, gdzie są granice państw, gdzie są granice języków — i raptem słyszymy język, który jest zupełnie inny i nieznany?"My mieszkamy w takim rejonie świata, gdzie właśnie z dwóch stron jesteśmy otoczeni ludźmi, których języka zupełnie nie rozumiemy. Z jednej strony Niemcy — oni nie rozumieją naszego. Sama nazwa *Niemcy* pewnie wywodzi się od tego, że są jakby niemi, mówią, ale nie rozumiemy. Litwini mówią po swojemu — ale nie rozumiemy. Są języki, które są nam bliższe: białoruski, ukraiński, czeski, słowacki — ale też nie na tyle, żebyśmy rozumieli wszystko.

Dlaczego ludzie są tak podzieleni? Biblia odpowiada: to skutek buntu przeciwko Bogu. Czy to jest odpowiedź naukowa? Oczywiście językoznawcy, lingwiści, etnolodzy, socjologowie będą udzielali innych odpowiedzi. Ale czy tamte odpowiedzi są bardziej przekonujące niż to, co mówi Biblia? Czy ktoś potrafi wytłumaczyć, dlaczego język litewski czy niemiecki różni się tak bardzo od naszego? Że wystarczy jedna rzeka albo jakiś kawałek lasu, żeby już nie można było się wzajemnie zrozumieć?

A więc ten świat w pierwszych jedenastu rozdziałach Księgi Rodzaju jest coraz bardziej podzielony, coraz bardziej mroczny, coraz bardziej niepewny i coraz bardziej odległy od Boga. Ludzie opuścili Boga — ale Bóg nie opuścił ludzi! Otóż cała Boża miłość względem człowieka wynika z dzieła stworzenia. Bóg stworzył człowieka nie po to, by się nim zabawić, nie po to, by go skrzywdzić, nie po to, by go potępić, nie po to, by go zniszczyć. Po to go stworzył, żeby go mieć dla siebie. Pismo Święte to jeden wielki zapis, jak Bóg chce i próbuje odnaleźć człowieka. Jak Bóg tego człowieka bez przerwy szuka. I jak człowiek przeciwko Bogu buntuje się.

Moglibyśmy powiedzieć: „Dlaczego?Ódpowiedź, wiele razy o tym mówiliśmy, jest jedna: „Taka jest cena wolności!"Bóg stworzył człowieka nie tak, jak człowiek buduje komputer. Nie wiem czy może się zdarzyć, że jakiś superinteligentny program sprawi, że się komputer, to oprogramowanie, zbuntuje przeciwko temu, kto go stworzył. Natomiast my nie jesteśmy zaprogramowani, my mamy ten dar wolności. A wolność ma to do siebie, że można obrócić ją także przeciwko dawcy. I to się niestety dzieje. I można by powiedzieć tak: „Skoro ten obraz jest tak mroczny, to co jeszcze można zrobić?"

I oto okazuje się — i teraz przejdziemy do tego tekstu, że zwyczajne wydarzenia stają się zaczątkiem historii zbawienia. Teraz wraz z tym fragmentem, który za chwilę będziemy czytali, przechodzimy od historii początków, od tej prehistorii, przechodzimy od tego myślenia przednaukowego do myślenia, które ma rysy i cechy historyczne. Nie znaczy, że jest historią w naszym tego słowa znaczeniu. Ale już jest myślenie bardzo zbliżone do naszego. I czytamy w Księdze Rodzaju

tak:

Ve'eleh toldot Terach	*A oto dzieje Teracha*

Z wielu pokoleń, z wielu ludzi, którzy żyli na ziemi, otrzymujemy teraz wgląd w dzieje jednego człowieka. Ten człowiek ma na imię Terach. Nie wiemy o nim nic. Nie wiemy, kim był przedtem. Nie wiemy, dlaczego on. Nie wiemy nic! Wszystko to, czego się dowiemy, będzie dotyczyło czasu, kiedy zaczynamy go poznawać.

Ve'eleh toldot Terach	*A oto dzieje, oto historia Teracha*

Kiedy czytamy ten fragment to tak, jak byśmy czytali czyjąś biografię, a zwłaszcza autobiografię. Są osoby, są ludzie, którzy bardzo lubią czytać biografie innych. Porównują, zestawiają, myślą: co ja wtedy robiłem, kiedy miałem tyle lat, gdzie ja wtedy byłem, kim ja byłem, dlaczego się udało, dlaczego się nie udało itd. Biografie są pasjonujące, a tutaj otrzymujemy biografię Teracha.

Tzn. w całym tym świecie, w którym nagromadziło się sporo zła, mamy teraz człowieka, o którym dowiemy się więcej. Jego imię później nie będzie już występowało na kartach Pisma Świętego. Ale on staje się prapoczątkiem historii zbawienia. Pan Bóg zawsze musi od czegoś zacząć. I czasami ten początek jest zupełnie prozaiczny, można by powiedzieć: powszedni, można by powiedzieć: codzienny. W tym początku nie ma nic nadzwyczajnego tak, jak teraz nie ma nic nadzwyczajnego w tym, co będziemy czytać.

Terach holid et-Avram	*Terach spłodził Abrama*

Przetłumaczyłem dosłownie: *spłodził.* Kiedy państwo wezmą tekst przetłumaczony na język polski, Biblię Tysiąclecia czy gdzie indziej, mamy: *Terach był ojcem Abrama.* Ale tutaj mamy czasownik holid. Jest w języku hebrajskim słowo jalad, które odnosi się i do kobiety i do mężczyzn. Jeden i ten sam czasownik odnosi się do obydwu płci. Po polsku tak nie jest. A więc jalad w odniesieniu do kobiety znaczy *rodzić,*, a w odniesieniu do mężczyzny znaczy *spłodzić.* My mamy różne czasowniki, które ukazują odmienną sytuację, odmienny — jeżeli tak można powiedzieć — wkład w początek ludzkiego życia. A tutaj jest jeden czasownik. Więc kobieta rodzi, mężczyzna płodzi. Tutaj mamy: *Terach spłodził Abrama.*

Mamy wyraźne wskazanie na rolę ojca w poczęciu człowieka, wyraźny nacisk na ojca. Kto z państwa myśli od razu przez analogię to wie, że dokładnie taka sama jest struktura Ewangelii wg. św. Mateusza:

> Oto dzieje Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham spłodził Izaaka;
> Izaak spłodził Jakuba;

W polskich przekładach mamy: *był ojcem, był ojcem.* Ale nacisk właśnie na ten początek życia. Więc *Terach spłodził Abrama,*

et-Nachor ve'et Haran veHaran holid et-Lot.	*i Nachora, i Harana* *natomiast Haran spłodził Lota.*

Zaczyna się coś, na co powinniśmy zwrócić baczną uwagę dlatego, że musi to mieć jakiś sens. Terach ma trzech synów: Abrahama, Nachora i Harana. Ale dodaje się, że Haran miał syna, który miał na imię Lot, a więc był wnukiem Teracha. To, o czym teraz będziemy słyszeć, czego będziemy się dowiadywać, to jest historia rodzinna, opowiadanie rodowe. W krajach skandynawskich taka opowieść nosi nazwę saga. Otóż są rody, są rodziny, w których przykłada się ogromną wagę do przeszłości. My tez powinniśmy — mówiliśmy o tym wielokrotnie — zwracać większą uwagę na naszych przodków. Nie tylko imiona ojca i matki, nie tylko dziadka i babci, ale posunąć się dalej, głębiej wstecz — bo to jest nasza historia, bo to są nasze dzieje.

Ja zrobię tutaj tak odnośnik do swojej bytności — w październiku kilka razy, i dalej jeszcze będzie — w Rydze, na Łotwie. Otóż tam bardzo przeżyłem spotkanie. W Rydze są dwa polskie kościoły. Jeden, mały kościółek na Starym Mieście, został zbudowany przez ostatniego króla polskiego

Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po I rozbiorze Polski kazano wręcz królowi wyłożyć fundusze na budowę tego kościoła, ponieważ już wtedy byli tam Polacy. I ten kościół został wybudowany pod sam koniec XVIII wieku. Mały kościół, zachowany do dnia dzisiejszego.

Ale jest kościół drugi, ten drugi kojarzy się z tą opowieścią. Jest to kościół z dala od centrum, na dalekich przedmieściach Rygi. Kościół niezwykle piękny, z czerwonej cegły, niezwykle okazały, bardzo duży, przypominający nasze kościoły z końca XIX wieku i samego początku XX wieku. A wybudowali go ci zesłańcy na Syberię, którzy odbyli karę po Powstaniu Styczniowym, karę deportacji, wygnania. A odbywszy karę nie mogli wrócić do swoich rodzinnych domów, i zostali przez cara osadzeni m.in. w Rydze. I pierwsza rzecz, której dokonali pod koniec XIX wieku, w latach 80. i 90. XIX wieku, 20 czy 30 lat po Powstaniu Styczniowym, to wybudowali ten przepiękny kościół, który do dzisiaj dominuje nad tą częścią miasta.

I tam miałem mszę świętą w niedzielę rano. I po tej mszy świętej wyszli Polacy, których było tam ze dwieście osób. Msza święta była po polsku. I zacząłem z niektórymi z tych ludzi rozmawiać. Aż się prosiło, żeby wziąć mikrofon, żeby zapisać to, co ci ludzie o sobie opowiadają. To są potomkowie tych, którzy tam po Powstaniu Styczniowym zostali. Otóż to jest żywa i żyjąca historia, jeżeli tak można powiedzieć, również naszej Ojczyzny. Ale niektórzy z nich mówili: „Ja po polsku to nie, ja po polsku tylko się modlę, ja tylko Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo, i różaniec mogę mówić, a tak to po russki. Albo bo ja już tutaj tyle lat. I polskiego mama nie znała. Albo mama nie była Polką. Tata był Rosjaninem itd.Ńiezwykłe dzieje, niezwykłe losy. Podobnie jak tamtejsi studenci. Kiedy się zacznie z nimi rozmawiać, to są gotowe chodzące książki, z których można odtworzyć historię tych całych pokoleń, które były przed nami.

I my też staramy się odtworzyć historię człowieka, który żył na ok. 1800 lat przed Chr., czyli ok. 3800 lat temu. Dowiadujemy się, że miał trzech synów i wnuka. I czytamy dalej tak, tak to brzmi w oryginale:

Vayamot Haran al-peney Terach aviv	*Lecz umarł Haran przed obliczem Teracha, swego ojca*

Przed obliczem czyli *na widoku, przed twarzą.* Państwo popatrzą: to słowo vayamot — *umarł.* Ono jest takie bardzo krótkie i pokazuje, że właściwie tajemnica ludzkiego życia i ludzkiej smierci są splecione ze sobą. I że Terach przeżył dramat. Dramat polegający na tym, że jego własny syn zmarł w jego obecności, zmarł przy nim. Mamy tutaj to wyraźnie podkreślone: *I zmarł Haran w obecności* czy *przed obliczem Teracha, swego ojca.* Co czuje ojciec, który patrzy na śmierć własnego syna? Być może jest ktoś wśród nas, kto to przeżył. To nie są sprawy, o których się opowiada. To są sprawy, które naznaczają takim swoistym piętnem całe życie człowieka. Terach więc przeżył swojego syna, dlatego ten wnuk będzie tak bardzo ważny. Zmarł

be'erets moladeto beUr Kasdim.	*w ziemi swojego urodzenia, w Ur chaldejskim.*

Zmarł tam, gdzie się urodził. Musiał już być dorosły, skoro miał własnego syna. Urodził się w Ur chaldejskim. To miasto istnieje do dnia dzisiejszego. Ono znajduje się w południowym Iraku, przy granicy z Kuwejtem. To miasto jest bardzo stare. W XIX wieku zostało odkryte przez archeologów. Prowadzili tam wykopaliska i Francuzi, i Brytyjczycy. Znaleźli tam prawdziwe skarby. Te skarby są przechowywane w British Museum w Londynie i w Muzeum Luwru w Paryżu. Być może ktoś z państwa będzie kiedyś w Londynie czy w Paryżu, to warto odszukać tę salę, gdzie są przedmioty, znaleziska z Ur. Już na dwa i pół tysiąca, i dwa tysiące lat przed Chrystusem, było to miasto bardzo zamożne, było to miasto bardzo bogate, które żyło z handlu, ale także z ceramiki. Jego mieszkańcy mieli niemało złota. I to właśnie tam, w tym Ur, rozpoczyna się historia Teracha, oraz historia jego dwóch synów i wnuka. Zwróćmy uwagę: dwóch — bo jeden nie żyje. Odszedł na drugą stronę życia tam, gdzie się urodził. I czytamy dalej:

Vayikach Avram veNachor lahem nashim	*Abram i Nachor wzięli sobie żony*

Taka jest kolej życia. Abram i Nachor osiągnęli pełnoletniość, stali się dorosłymi, i wzięli sobie żony. Mamy tę historię rodzinną, która zaczyna się coraz bardziej układać w taką spójną całość:

shem eshet-Avram Saray veshem eshet-Nachor Milkah bat-Haran avi-Milkah va'avi Yiskah.	*Imię żony Abrama — Saraj,* *a imię żony Nachora — Milka, córka Harana,* *ojca Milki i ojca Jiski.*

A więc miał dwie córki. I z jedną z tych córek ożenił się Abraham. Według naszego sposobu myślenia to dziwne małżeństwo dlatego, że to małżeństwo w rodzinie. Takie małżeństwa noszą nazwę *endogamiczne.* Małżeństwa, które my zawieramy, są tzw. *egzogamiczne,* nie dopuszczają bliskiego pokrewieństwa. Ale tutaj mamy bliskie pokrewieństwo. I w Biblii często zdarzało się tak że to, co ważne, dokonuje się w jednym rodzie. Nie sposób stawiać tutaj pytania: „Dlaczego?Ót, po prostu tak było. Jest to historia rodzinna w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

I tuż po tej wzmiance o małżeństwach, o tym, że jeden i drugi pojęli sobie żony, i po imionach żon — Abraham ma za żonę Saraj, a Saray znaczy po hebrajsku *księżniczka,* nie dlatego, żeby pochodziła z książęcego rodu, ale takie imię otrzymała — mamy natychmiast coś, co zdaje się przekreślać wszelką nadzieję.

Vatehi Saray akarah eyn lah valed.	*Ale Saraj była bezpłodna,* *nie miała dziecka.*

Wydaje się więc, że mamy małżeństwo bez przyszłości: Abraham i Sara, ale ona bezpłodna, nie miała dziecka. To *bezpłodne* nazywa się po hebrajsku akarah. Tak mówiono i o drzewach, które nie przynosiły owoców, o zwierzętach, które nie mogły rodzić czy płodzić, i tak mówiono o ludziach. Bezpłodność traktowano wręcz jako wielkie przekleństwo, jako coś, co się sprzeciwia naturze. Wydawać by się mogło, że historia Abrahama i Sary na tym etapie się już skończy. Że nie będzie nic więcej do powiedzenia o tych, którzy są ludźmi bez przyszłości. Ale czytamy zaraz:

Va yikach Terach et-Avram beno ve'et Lot ben-Haran ben-beno ve'et Saray kalato eshet Avram beno vayetse'u itam meUr Kasdim lalechet artsah Kena'an vayavo'u ad-Charan vayeshvu sham.	*Wtedy wziął Terach Abrahama swego syna* *oraz Lota - syna Harana, syna swego syna* *oraz Saraj, swą synową,* *żonę Abrama swojego syna* *i wyszedł z nimi z Ur chaldejskiego* *aby się udać do ziemi Kanaan* *ale doszli do Charanu i osiedlili się tam.*

Długie zdanie, ale to zdanie było wiele razy komentowane, i próbowano je zrozumieć. Otóż popatrzmy. W tym dostatnim Ur mieszka Terach, którego jeden z trzech synów zmarł. I Terach bierze ze sobą Abrahama, i jego żonę Saraj, swoją synową, i bierze ze sobą Lota, swojego wnuka. Drugiego syna nie bierze, bo już był dorosły i ożeniony. I tamten zostaje na miejscu. I udaje się z nimi do ziemi Kanaan. Wydawać by się mogło, że jest to zwykłe postanowienie emigracji, że jest to wyruszenie za chlebem, czy jakąś życiową przygodą. Nie ma tutaj, jak się wydaje, żadnej religijnej motywacji. Nie wiemy, co nim kieruje.

Ale okazuje się, że ta decyzja o wyruszeniu miała mieć ogromne konsekwencje dla przyszłości całego jego rodu, dla przyszłości ludu Bożego wybrania, i dla naszej przyszłości. Czasami w życiu jest tak, że człowiek podejmuje jakąś decyzję, której skutków w żadnym wypadku nie jest w stanie przewidzieć. Czasami jest tak, że coś dzieje się w naszym życiu, czego ostatecznego kształtu nie znamy. I dopiero później, z dalekiej perspektywy okazuje się że to, co było trudne, wcale nie było nieszczęśliwe. A że pomyślny przypadek okazał się przyczyną całego pasma nieszczęść. Że to, co przeżywaliśmy w jakiś określony sposób, postrzegane później z dalszej, znaczącej perspektywy jawi się zupełnie w nowym blasku. I warto zastanawiać się, przynajmniej od czasu do czasu, nad swoim własnym życiem. I warto zobaczyć w tym życiu pewne zakręty. Warto zobaczyć, jak według przysłowia na tych krzywych liniach życia Pan Bóg pisze w prosty sposób.

Terach nie przewidywał skutków tego, co się wydarzyło. Ale Terach też nie osiągnął wszystkiego, co zamierzał. Chciał udać się do ziemi Kanaan, to jest późniejsza Palestyna nad Morzem Śródziemnym, tam, gdzie dzisiaj jest Izrael i Autonomia Palestyńska, a więc Ziemia Święta. Miał do przebycia około 1200, może nawet 1400 km. Popatrzmy — to wszystko dzieje się w odległej starożytności. A przecież ci ludzie znali ów starożytny świat. Utrzymywano między sobą kontakty handlowe, była wymiana. I na rozmaite sposoby znano nawet odleglejsze krańce świata.

Udaje się w kierunku Egiptu. Cały ten region otrzymał nazwę, jaką ma do dnia dzisiejszego: *żyzny półksiężyc.* On obejmuje Irak, następnie pogranicze Turcji i Syrii, i później dzisiejszy Liban, i dzisiejszy Izrael. Ma kształt takiego półksiężyca — ze wszystkich stron pustynie, a tam fragmenty żyznej ziemi. I wychodzi Terach ze swoim synem, jego żoną, i z wnukiem, i kieruje się do ziemi Kanaan. Ale przybyli do Charanu, i tam osiedli, i tam zamieszkali. Otóż Charan znajduje się w połowie drogi między Ur a Kanaanem. Miejscowość Charan również zachowała się do dnia dzisiejszego. Leży w Turcji, mniej więcej 15 km od granicy z Syrią. Przeprowadzono tam prace wykopaliskowe, są tam poczynione odkrycia archeologiczne.

Wiemy, gdzie był Charan . Ale czego nie wiemy? Nie wiemy dlaczego Terach zatrzymał się tam. Można by powiedzieć: zatrzymał się w pół drogi, nie osiągnął tego celu, który zamierzał. Może dlatego, że jego decyzja była czysto ludzka? Może nie starczyło mu sił? Może nie starczyło mu tej perspektywy, żeby pójść dalej? Może nie starczyło mu nadziei? Może pozbawiony był tej nadziei, bo miał ze sobą bezdzietne małżeństwo i wnuka? Może uznał, że najwyższy czas osiąść i prowadzić dostatecznie wygodne życie? Może uznał, że nie ma co iść dalej? Dowiadujemy się, że:

Vayihi'u yemey-Terach chamesh shanim umatayim shanah vayamot Terach beCharan.	*a dni Teracha, czas życia Teracha był pięć lat i dwieście lat* czyli 205 lat *i umarł Terach w Charanie.*

Nie osiągnął swojego celu. Te dwieście pięć lat to jest kolejny symbol, kolejny znak. Nie wiemy, ile lat żył Terach. Żył już znacznie krócej niż ci, którzy byli przed nim. Te dwieście pięć lat nie możemy pojmować w kategoriach naszego kalendarza. Żył długo, ale nie dożył tego, co najważniejsze. Zmarł w połowie drogi. Nie brakuje ludzi, którzy wyznaczają sobie szczytne cele, ale ich nie osiągają.

I okazuje się, że w tej sytuacji pojawia się element nowy. Zastanowimy się nad nim tylko krótko dlatego, że kiedyś o tym rozważaliśmy. A i dziś nasze rozważanie skupi się na tym, co najważniejsze. Bo czytamy tak:

Vayomer Adonay el-Avram	*Wtedy rzekł Pan do Abrama*

Otóż na pierwszym planie pojawia się teraz Abram. Kiedy ojciec umiera, mężczyzna staje się dojrzały. Czasami tę dojrzałość osiąga wtedy, kiedy jest małym chłopcem. Kiedy indziej — kiedy jest młodzieńcem. Kiedy indziej musi czekać do późnego wieku. Każdy z nas ma tutaj swoje własne doświadczenia. Dopiero, jeżeli tak można powiedzieć, śmierć rodziców, matki i ojca, czyni nas w pełni dojrzałymi i odpowiedzialnymi za siebie. Myślę, że bardzo wielu z nas ma za sobą to doświadczenie. Zwróćmy uwagę, że po śmierci ojca Abraham otrzymuje nową misję, nowe posłannictwo. Dopóki ojciec żył, ta rodzina była razem. A teraz pojawia się nowa perspektywa. Otóż Bóg rzekł do Abrama tak — państwo posłuchają, bo to brzmienie po hebrajsku jest bardzo ładne, i można rozpoznać pewien powtarzający się dźwięk, który jest tutaj ważny:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka.

Słyszymy cha – cha – cha, pięć razy. Otóż to cha to jest tzw. suffix drugiej osoby liczby pojedynczej rodzaju męskiego *ty.* Tłumaczy się to:

> *Wyjdź właśnie ty, z twojej ziemi, z miejsca twego urodzenia, i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę, do ziemi, którą ci ukażę.*

To powołanie ma charakter głęboko indywidualny, głęboko osobisty. Przeznaczone jest dla Abrahama, nikt inny spełnić go nie może. Otóż gdy Pan Bóg chce skutecznie działać wśród ludzi, wybiera sobie takich, którym zleca swoje posłannictwo. Mówi się, że nie ma ludzi nie do zastąpienia — są ludzie nie do zastąpienia! Mogą wszakże swojej misji się zrzec, albo jej nie wypełnić, albo ją zdradzić. Abraham otrzymuje Boże wezwanie, by opuścić trzy kręgi: me'artsecha — *z twojej ziemi,* to jest ten najszerszy krąg, umimoladetecha — *z miejsca twego urodzenia,* umibeyt avicha — *i z domu twego ojca.*

Mamy tutaj ostrzeżenie. Ojciec nie żyje, opuść tę ziemię. Nie wracaj tam, skąd przyszedłeś. I opuść rodzinę. Opuść bezpieczne kręgi twojego bytowania. Opuść to, w czym żyłeś do tej pory. Opuść to wszystko, co do tej pory stanowiło kontekst twojego życia, to znaczy ojczyzna, miasto, rodzina. Opuść to, i udaj się do ziemi, którą ci wskażę. I dalej:

Ve'e'escha legoy-gadol	*a uczynię z ciebie wielki lud*

Uczynię wielki lud? Z mężczyzny i kobiety, którzy nie mieli dzieci, którzy byli bezdzietni? To obietnica która, jak zobaczymy, została uczyniona według tego biblijnego świadectwa w późnej starości.

va'avarechecha	*i będę ci błogosławił*
va'agadelah	*i cię rozsławię*
shemecha	*rozsławię twoje imię*
veheyeh berachah.	*i staniesz się błogosławieństwem.*

Abraham musi coś stracić — stracić ojczyznę, stracić miasto, stracić rodzinę, wśród której żył do tej pory, po to, aby zyskać coś nowego. Co to jest, co ma zyskać? Ma stać się ojcem nowego ludu, ma otrzymać błogosławieństwo, i stać się błogosławieństwem dla wszystkich, być błogosławieństwem dla wszystkich. Oto Pan Bóg dokonuje wyboru. Oto mamy indywidualne powołanie. I do tych słów mamy dodany jeszcze jeden element:

Va'avarechah mevarachecha

Państwo słyszą, jak powtarza się ten sam rzeczownik bracha tzn. *błogosławieństwo.* Tutaj w formie czasownikowej: *Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławią.*

umekalelecha a'or	*a tych, którzy będą ci złorzeczyć, przeklnę.*
venivrechu vecha	*i dzięki tobie otrzymają błogosławieństwo*
kol mishpechot ha'adamah.	*wszystkie rodziny ziemi.*

Odejdź od swojej rodziny, by stać się narzędziem Bożego błogosławieństwa dla wszystkich rodzin. Abraham otrzymuje perspektywę zupełnie nową. Nie potrafimy powiedzieć, kim był. Nie potrafimy powiedzieć, czym się zajmował. Będą później całe domysły w tradycji żydowskiej, patrystycznej o tym, kim był Abraham. Nie wiemy, kim był. Bóg, zdarza się, że wybiera ludzi zupełnie nieprzygotowanych, a nawet takich, którzy wedle ludzkiego sposobu myślenia zupełnie się do tego nie nadają. I tak dochodzimy do istoty wiary. Bo czytamy:

Vayelech Avram ka'asher diber elav Adonay	*i poszedł* albo *wyruszył Abram tak, jak mu Bóg polecił*

Nie mamy dyskusji, nie mamy rozmowy, nie mamy wahań, nie mamy pytań. Abraham usłyszał powołanie, i odpowiada na to powołanie. Abraham uwierzył Bogu, chociaż jeszcze Go do końca nie znał. Chociaż jeszcze nie doświadczył tego, kim Bóg jest naprawdę. Ale poszedł za głosem Boga. I autor dodaje:

vayelech ito Lot	*i poszedł też z nim Lot*
ve'Avram ben chamesh shanim veshiv'im shanah	*a Abram miał siedemdziesiąt pięć lat,*
betseto meCharan.	*gdy wyszedł z Charanu.*

Podkreśla się, że był człowiekiem dojrzałym, by nie powiedzieć: starszym. Człowiekiem bez nadziei, bo pozbawionym potomstwa. A jednak przyjmuje Boże słowo, które wydaje się tu zupełnie nieracjonalne, zupełnie nie przystaje do jego rzeczywistości. Zupełnie nie przystaje do tego, czym żył. Proszę państwa, zaufanie Panu Bogu nie oznacza zawieszenia rozumu, ani rezygnacji z rozumu. Wiara i rozum nawzajem siebie potrzebują. Lecz zaufanie Panu Bogu to coś więcej niż tylko to, do czego może dojść rozum. Zaufanie Panu Bogu to głęboka ufność, że ten głos, to przeznaczenie, ten los nie może nas mylić, że warto i trzeba go podjąć nawet, jeżeli ostatecznego kształtu nie znamy. I dodaje jeszcze autor Księgi Rodzaju:

Vayikach Avram et-Saray ishto	*I wziął ze sobą Abram Sarę, swoją żonę*
ve'et-Lot	*oraz Lota*
ben-achiv	*syna swego brata*
ve'et-kol-rechusham	*i cały ich majątek, który posiadał,*
asher rachashu	*oraz ludzi* — chodzi o służących, których mieli
ve'et-hanefesh asher-asu veCharan	*w Charanie*
vayetse'u lalechet artsah Kna'an	*i wyruszyli, by dojść do Kanaanu*
vayavo'u artsah Kna'an.	*i doszli do ziemi Kanaan*

Kiedy autorzy Nowego Testamentu zastanawiali się nad tym, to napisali, że Abraham udał się tak, jakby widział Niewidzialnego. Osiągnął kres swojego wędrowania. Nie znał przyszłości, którą mu Bóg zgotuje. Ale tę przyszłość przyjął — w takim kształcie, w jakim Pan Bóg dla niego przewidział.

Gdy w Roku Wiary zadajemy sobie pytanie: „Jaka powinna być nasza wiara?"to otrzymujemy dzisiaj drugą, po tej sprzed kilku tygodni, bardzo ważną wskazówkę. Mianowicie wierzyć w Boga, to umieć przyjąć jego wolę nie w takim kształcie, w jakim my ją projektujemy, my ją planujemy, ale w takim kształcie, w jakim On to postanowił. To zaufać Panu Bogu wbrew ludzkiej nadziei, ludzkim rachubom, ludzkim obliczeniom, ludzkim przewidywaniom. To jest szczyt wiary. Zobaczymy, że Abraham zostanie później postawiony wobec kolejnej próby, arcytrudnej, gdzie właśnie to zostanie poddane jeszcze raz w wątpliwość, i zostanie wystawione na próbę.

Co więc Bóg chce osiągnąć od człowieka, którego powołuje, stawiając przed nim cel, którego nie zna, zadania, których nie rozumie? Bóg chce mieć tego człowieka dla siebie. Ale nie dlatego, iżby miał to osiągnąć tylko ludzkimi siłami. Tylko jeżeli Bóg ukazuje jakiś kierunek, to daje jednocześnie siłę, żeby w tym kierunku pójść. Jeżeli Pan Bóg stawia jakieś wymagania, to daje moc, żeby te wymagania spełnić. Jeżeli stawia wobec nas coś trudnego, to jest razem z nami, jak powiedział obrazowo papież Benedykt XVI: „Bierze nas za rękę i nas prowadzi, abyśmy ten cel osiągnęli".

Zatem prawdziwa, głęboka, dojrzała wiara polega na tym, żebyśmy dostrzegali tę obecność Boga. Bo można wierzyć w Boga, a polegać na sobie. Można wierzyć w Boga, a kierować się własnymi rachubami. Można wierzyć w Boga, a w gruncie rzeczy rozniecać w sobie pychę, egoizm, chciwość. I wtedy doprowadzić nawet do tego, że Pan Bóg staje się narzędziem w naszych rękach.

Nie o taką wiarę w Boga chodzi. Chodzi o taką, w której dojrzałość sprawia, że zawsze widzimy, czujemy, dostrzegamy Boga i jego obecność wokół nas. Jeżeli coś trudnego nam zleca, to nigdy nas nie opuści w tym. Tylko On jest, i nas cierpliwie prowadzi tak, jak to było z Abrahamem.

To druga nasza refleksja nad wiarą. Streszczając to w jednym zdaniu: wierzyć w Boga, to znaczy uznać jego stałą, trwałą, ustawiczną obecność przy sobie. Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam! I ta prosta prawda jest bodaj najważniejszą w całym naszym życiu wiary. Jeżeli ją zrozumiemy, wszystko inne, i wszystko, co nas czeka, i cała przyszłość, jawi się w zupełnie nowym świetle.

Na kolejną konferencję biblijną bardzo serdecznie zapraszam państwa 10 grudnia, czyli w drugi poniedziałek grudnia. Wtedy też będzie możliwość — przyjadą państwo z wydawnictwa „Biały Kruk-– żeby na Święta Bożego Narodzenia nabyć wydawnictwa albumowe. Zwłaszcza przywiozą album, który w tej chwili drukuje się, który nosi tytuł „Wiara". Są przepiękne zdjęcia, które zrobił pan Adam Bujak, tekst ja napisałem. I ten album jest takim owocem Roku Wiary. Mam nadzieję że dla tych z państwa, którzy będą chcieli, będzie to dobra sposobność, żeby refleksję na temat wiary uzupełnić. Więc bardzo serdecznie zapraszam w drugi poniedziałek grudnia. I w naszej refleksji posuniemy się dalej. Dzisiaj bardzo dziękuję.

I na koniec się pomodlimy. Pozwolą państwo, że w Roku Wiary pomodlimy się za tych, którzy są i powinni być w szczególny sposób przewodnikami na drodze wiary. Pomódlmy się za Ojca Świętego Benedykta XVI, za naszych biskupów. W tym trudnym dla Kościoła, dla Kościoła warszawskiego czasie pomódlmy się w szczególny sposób za księdza biskupa Piotra Jareckiego. On szczególnie naszej modlitwy potrzebuje, modlitwy całego Kościoła, i naszej.

I módlmy się za wszystkich, których wiara została wystawiona na ciężką próbę. I módlmy się za tych, którzy innych do Boga prowadzą, aby byli w tym wiarygodni i skuteczni.

Pod Twoją obronę . . . Wspomożenie wiernych . . . W Imię Ojca, . . .
Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobrego powrotu do domu!

7.3 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. I (10 grudnia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. Zacznijmy od modlitwy — dzisiaj w szczególniejszy sposób, od modlitwy maryjnej.

Pod Twoją obronę . . . Wspomożenie wiernych . . . Królowo Polski . . .

Bardzo, bardzo serdecznie wszystkich witam. I siostry, i panie, i panów, i wszystkich, którzy kolejny raz znaleźli siły do naszego, tym razem adwentowego zamyślenia. To najkrótsze dni w roku, najdłuższe noce. Jeżeli państwo przeznaczają kolejny wieczór swojego życia na taką właśnie refleksję, to jest wielka radość i wielkie błogosławieństwo.

Przedmiotem naszej wspólnej refleksji w tym roku jest wiara — zgodnie z tym, o co prosi nas, i prosi cały Kościół Ojciec Święty Benedykt XVI, który ogłosił właśnie ten rok, rozpoczęty mniej więcej dwa miesiące temu, Rokiem Wiary. Chcemy i my pogłębić sobie to, co w naszym życiu religijnym jest najważniejsze, mianowicie naszą wiarę po to, aby również pogłębić i uszlachetnić naszą pobożność. Abyśmy wierząc właściwie umieli też właściwie przeżywać swoje życie, właściwie osadzając w nim Pana Boga i przyznając Mu prawidłowe, należne Mu miejsce. I postanowiliśmy, że w tym roku przewodnikami po wierze będą kolejne biblijne postacie.

I najpierw zadaliśmy sobie pytanie dwa miesiące temu, czy gdyby człowiek nie musiał wierzyć, ale wiedział, że Bóg istnieje, czy by to zmieniło naszą kondycję, czy by nas uchroniło od zła, od grzechu, od nieposłuszeństwa. I wtedy przyglądaliśmy się jednemu z pierwszych tekstów biblijnych, jednemu z pierwszych opowiadań, które mamy na kartach Księgi Rodzaju. I zobaczyliśmy tam Adama i Ewę, których nie trzeba było przekonywać, że Bóg istnieje, dlatego, że doskonale wiedzieli o Jego istnieniu. A przecież dopuścili się nieposłuszeństwa! Zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego do tego doszło. I odpowiedź, jakiej udziela Księga Rodzaju, brzmi mniej więcej tak. Doszło do tego ponieważ mieli, zyskali wypaczony, fałszywy wizerunek Boga. I to, co na początku było dla nich prawdziwym szczęściem i wynikało z właściwego rozeznania o Bogu, zostało przez podstępnego węża, szatana, przeciwnika Boga tak odmienione, że Pan Bóg jawił im się jako ktoś zupełnie obcy, a nawet niepotrzebny i szkodliwy. Jako ktoś, kto ogranicza ich wolność, i kto nie pozwala im w pełni być sobą. Dlatego zbuntowali się przeciwko Bogu. I taka w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego jest natura grzechu, nieposłuszeństwa. Zwłaszcza ci buntują się przeciwko Bogu, którzy mają fałszywy Jego wizerunek. Stąd oczyszczenie naszego rozeznania o Bogu, oczyszczenie naszej wiary, jest nam bardzo potrzebne.

Miesiąc temu przyglądaliśmy się postaci Abrahama. Zwróciliśmy uwagę na jego powołanie, na zasadniczą nowość tego powołania i na to, że Abraham wychodząc najpierw z Ur chaldejskiego, a potem z Charanu, wyszedł tak, „jak gdyby widział Niewidzialnego". Całe jego życie było ukierunkowane ku przyszłości. Musiał natomiast opuścić to, co wcześniej wyznaczało granice i strefy jego bytowania.

I taki w gruncie rzeczy jest los wszystkich osób powołanych. Że wezwane są nie tylko do tego, żeby *wierzyć w Boga* — bo to jest minimum — lecz wezwane są do tego, by *uwierzyć Bogu* — a to coś znacznie więcej. I jeżeli zrozumiemy tę różnicę, to napięcie między „wierzyć w Bogaą „uwierzyć Bogu", wtedy przechodzimy na wyższy, bardziej dojrzały szczebel życia religijnego. I wtedy rzeczywiście to życie religijne nabiera nowego znaczenia i pozwala nam przeorientować i przewartościować całe nasze życie.

Sądziłem początkowo, że dzisiaj przedmiotem naszej refleksji będzie tzw. *drugie powołanie Abrahama,* ale wrócimy do tego wątku przy innej sposobności. A to dlatego, że w tzw. międzyczasie ukazała się książka Ojca Świętego Benedykta XVI, która jest zatytułowana „Jezus z Nazaretu". To jest trzecia część trylogii, która nosi podtytuł „Dzieciństwo". Ponieważ ta książka dotyczy tego, co przeżywamy w okresie Adwentu i w okresie Bożego Narodzenia chciałbym, żeby dzisiaj nasza refleksja skupiła się wokół wybranych wątków refleksji Benedykta XVI. Rozumieją państwo zatem, że pośród tych biblijnych świadków wiary, których zaczęliśmy dopiero co rozważać, chciałbym umieścić również właśnie naszego papieża, chciałbym umieścić Benedykta XVI.

Ta książka, podobnie jak pozostałe dwie, jest absolutnie niezwykła. Niezwykła jest dlatego, bo oto papież już będący u kresu swojego życia, bo ma ponad 85 lat, od kilku lat zmaga się z kluczowym pytaniem. Mianowicie:

> Kim jest Jezus Chrystus, w którego on wierzy, i którego on wyznaje?

I stojąc na czele Kościoła katolickiego zadaje sobie pytanie o założyciela tegoż Kościoła, a zarazem o najbardziej osobiste odniesienie swojej własnej wiary. To jest absolutna rzadkość bo wiemy dobrze, zakładamy, że papież musi być osobą wierzącą, jest człowiekiem wierzącym. Przechodzi przecież przez sito kolejnych postępów na drodze duchowej wyznaczonej kapłaństwem, biskupstwem, godnością kardynała. Wreszcie jako jeden jedyny z miliardów chrześcijan staje na czele Kościoła, i dzieje się to za przyzwoleniem Ducha Świętego. Otóż wiemy, że papież jest człowiekiem wiary. Ale nie jest czymś zwyczajnym to, gdy papież chce mówić o swojej wierze. I nie po to, żeby tylko wyrazić jakieś teoretyczne prawdy, ale żeby zachęcić innych również do refleksji nad tym, co stanowi istotę wiary chrześcijańskiej.

Ta książka Benedykta XVI ma swój precedens. Precedens bardzo ważny, któremu poświęciliśmy kilkanaście lat temu dostatecznie dużo uwagi. To była książka opracowana w Polsce przez Katolicki Uniwersytet Lubelski, i wydana w Lublinie w 1994 r., która stanowiła zapis rozmowy, którą przeprowadził z Janem Pawłem II dziennikarz włoski Vittorio Messori. Ta książka nosi tytuł „Przekroczyć próg nadziei". I była to również bardzo osobista książka papieża Polaka. Ja muszę państwu powiedzieć, że tamtej książce osobiście zawdzięczam bardzo wiele w swoim życiu duchowym i w swoim życiu religijnym. Wielokrotnie ją czytałem, wielokrotnie do niej wracałem, wielokrotnie do niej nawiązywałem w wykładach zarówno akademickich, jak i takich otwartych, zarówno dla osób świeckich, jak i dla duchownych, zarówno podczas takiej akademickiej refleksji, jak i np. podczas rekolekcji.

Taką kontynuacją tego osobistego bilansu wiary jest książka Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu". Ale ona różni się pod jednym względem, i to bardzo ważnym. Mianowicie książka „Przekroczyć próg nadzieiśtanowiła zbiór odpowiedzi na pytania zadawane przez rozmówcę. Można by powiedzieć, że bardzo często odpowiedzi były ukierunkowywane przez pytania. A więc refleksja papieża była z konieczności w niektórych miejscach ograniczona. Tym niemniej było tam wiele bezcennych myśli, które jeszcze do tej pory nie zostały należycie podjęte i należycie rozwinięte, czego trzeba żałować. Ale miejmy nadzieję, że ta książka będzie zmieniać myślenie o Bogu, o Chrystusie, i o Kościele jeszcze przez długi czas. Ta książka Jana Pawła II ma w pewnym sensie większe znaczenie, niż jego oficjalne nauczanie wyrażone w dokumentach papieskich i w papieskich wypowiedziach. A to dlatego, że tamta książka jest bardzo osobista. I również książka Benedykta XVI jest bardzo osobista. Papież podpisał ją na dwa sposoby: Joseph Ratzinger — a więc imieniem i nazwiskiem, które ma z urodzenia i z chrztu, a także: Benedykt XVI. Czyli papież daje nam poznać, że przemawia tutaj jako następca świętego Piotra, ale wypowiada się także jako wierzący, jako wyznawca, jako chrześcijanin. W ten sposób stosuje się do zasady św. Augustyna, która brzmi tak:

> Dla was jestem biskupem. Ale z wami jestem chrześcijaninem.

I właśnie te dwa wymiary są w tej książce papieża wyraźnie obecne. Z jednej strony mówi jako biskup. A więc jako ktoś, kto ma określony urząd i funkcję pasterską w Kościele, która polega na tym, że trzeba innych skutecznie prowadzić do Boga. Ale z drugiej strony mówi jako człowiek wierzący, który również sam, razem z tą trzodą, z którą podąża, zmierza w tym samym kierunku. A ponieważ zmierza na czele, dlatego ma tym większą odpowiedzialność. I papież dzieli się swoją wiarą.

I chciałbym państwu to przybliżyć. Otóż robię to z kilku powodów. Po pierwsze z takiej głęboko osobistej potrzeby podzielenia się swoją własną osobistą recepcją, przyjęciem tej książki, którą już przeczytałem, i która wywołuje ogromne wrażenie. Po drugie dlatego, że kontynuujemy w ten sposób coś, co podjęliśmy kilka lat temu. Mianowicie zaglądając w swoje notatki, w swoje zapisy zobaczyłem, że dokładnie pięć lat temu mieliśmy cykl konferencji poświęcony wtedy „Spotkać Chrystusa dzisiaj-– taki był wtedy tytuł. I myślami przewodnimi w tych konferencjach były kolejne paragrafy, kolejne rozdziały I tomu książki Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu", który się wtedy ukazał. Ponad rok temu ukazał się tom II, poświęcony męce, śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Również nawiązywaliśmy do tych myśli papieskich, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, i przypominaliśmy sobie jako klucz do zrozumienia tego, co w naszej wierze naprawdę najtrudniejsze, mianowicie męki, śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

A teraz otrzymujemy tom III, poświęcony dzieciństwu Jezusa Chrystusa. Zatem wpisujemy się w tamten program, zapoczątkowany już pięć lat temu, i jesteśmy pewnie jednym z bardzo

nielicznych środowisk, które ten program refleksji nad nauczaniem i nad wiarą Benedykta XVI podjęło, kontynuuje, i z całą pewnością stara się przemyśleć, a także przeżywać.

Jest z tą książką — powiem to od razu na początku, bo to jest moim zdaniem mimo wszystko nieco zgrzyt — jest z tą książką w Polsce pewien problem. Mianowicie ten, że książka została wydana przez wydawnictwo Znak. Wiele wydawnictw starało się o to, żeby wydać trzecią część papieskiego tryptyku „Jezus z Nazaretu". I wysiłki były, jeżeli tak można powiedzieć, dosyć intensywne. W tym biegu po tę książkę wygrało właśnie wydawnictwo Znak. Mówię wręcz że uważam, że nie jest to zbyt fortunna decyzja tych, którzy zwłaszcza w Kościele, postanowili o takim rozstrzygnięciu. Nie jest tak dlatego, że wydawnictwo Znak ma w swoim dorobku obok książek dobrych, książki niedobre. I wśród tych niedobrych książek są książki, które są na granicy swoistej antypolskości, jak choćby pozycja, która dotyczy Jana Grossa, zwłaszcza jego książki „Złote żniwa", która ukazała się kilkanaście miesięcy temu mimo protestów społecznych, i mimo bardzo silnych sprzeciwów, które tej książki dotyczyły. Są tam też inne książki — nie chcę robić tutaj takiego bilansu, bo to zawsze jest sprawa przykra — które raczej w takim wydawnictwie nie powinny się ukazać.

I trzeba by powiedzieć, że ta polityka jest niezbyt szczęśliwa. Dla tego przyznanie praw wydawniczych właśnie Znakowi nosi tutaj pewien podtekst. Temu wydawnictwu zależało, żeby się w ten sposób jakoś uwiarygodnić, i żeby w ten sposób zmusić do kupowania swoich książek także tych, którzy kilkanaście miesięcy temu powiedzieli, że po „Złotych żniwach"książek Znaku kupować nie będą. I nawet zastosowano blokadę strony internetowej Znaku.

Z tą książką jest pewien kłopot dlatego, że niezbyt mam serce do tego, żeby zachęcać do jej kupna również ze względu na jej bardzo wysoką cenę, i na politykę, którą wprowadziło wydawnictwo w związku z jej wydaniem. Mianowicie stosiedemdziesięciokilku stronicowa książka, bez żadnych ilustracji itd., kosztuje 30 zł bez 50 gr, to jest dość dużo. I początkowo była sprzedawana w tzw. koszyku. Czyli żeby można była ją kupić, to sprzedawano ją razem z książką Szymona Hołowni i razem z książką Wisławy Szymborskiej. Ostatnio, od kilku dni, jej cena została obniżona, ale tylko w koszyku — chcesz kupić książkę Benedykta XVI, to kup i tamte dwie.

To nie jest dobre wyjście dlatego, że książka papieża nie może być wrzucana do jednego kosza z innymi książkami — pomijam tutaj wartość i poezji Wisławy Szymborskiej, i pisarstwa Szymona Hołowni, to zupełnie osobna sprawa. Ale na pewno nie może być tak, że czytelnicy czy odbiorcy są przymuszani do kupna jednej książki wespół z dwoma innymi — i dopiero wtedy cena jest tańsza. Uważam, że ta polityka jest bardzo ryzykowna. Może więc znajdą się wydawnictwa, które nabędą również jakieś prawa autorskie, prawa wydawnicze, albo zrobią to, jak to u nas bywa i nie tylko u nas, zrobią to niezbyt oficjalnie, i książka będzie nie tylko tańsza, ale będzie też ogólnodostępna.

Dodam tylko jeszcze jedną myśl. Że dziwne jest to, że książka autorstwa samego papieża została wydana przez wydawnictwo, które nie jest kościelne. Mamy w Polsce wydawnictwa specyficznie kościelne, mamy wydawnictwa bardzo znane i uznane, jak wydawnictwo Sióstr Loretanek, które z całą pewnością poradziłoby sobie z wydaniem tej książki, i z radością by tę decyzję o jej wydaniu zrealizowało, wykonało niezależnie od ewentualnych nakładów, jakie trzeba ponieść, ale te nakłady na pewno nie były jakieś kosmiczne.

Mamy też wydawnictwa, pisałem o tym niedawno, w małych diecezjach, biednych diecezjach jak diecezje w Polsce północnej, zwłaszcza diecezje tzw. popegeerowskie, ludzie są naprawdę biedni, wierni są biedni, te wydawnictwa działają tylko na granicy możliwości. Więc byłoby sprawiedliwiej, gdyby ta książka ukazała się tam, i ew. dochody mogły zasilić lokalne wydawnictwo czy lokalną kurię, i pomóc innym jakoś egzystować.

Natomiast wydawnictwo Znak w moim przekonaniu ma swoją fundację, ma swoje kontakty, ma swoje wpływy, ma swoich przyjaciół — prawdziwych, i tak zwanych — na pewno sobie poradziłoby i bez wydania tek książki. W grę wchodzą więc nie tylko sprawy ekonomiczne, ale też sprawy ideologiczne. I ogromna szkoda że ktoś, powtórzę: przede wszystkim w Kościele katolickim, być może w Polsce, być może poza Polską, nie wziął pod uwagę tych zastrzeżeń, które tutaj podnosimy i których nie ma co ukrywać, bo wobec nich trzeba byłoby się jakoś ustosunkować.

I dopiero teraz przechodzimy do lektury tej książki. Przechodzimy, jak powiedziałem to państwu tylko dlatego że normalnie biorąc, gdyby była wydana przez wydawnictwo kościelne i takie, gdzie nie mamy żadnych niemiłych skojarzeń, to byśmy tę książkę sprowadzili z jakimś ewentualnym upustem na tyle, na ile to możliwe, i bym bardzo serdecznie zachęcał do tego, żeby tę książkę

nabyć. Więc trochę jestem w kropce, bo mieć ją trzeba zwłaszcza, jeżeli chcemy ją przeczytać. Natomiast pozostaje sposób wejścia w posiadanie tej książki, który może być bardzo różny, od skserowania do wypożyczenia, aż wreszcie po zaczekanie, aż pojawią się inne wydania tej książki. Byłoby jednak znacznie lepiej, gdyby były już dziś.

Dodam jeszcze jedno. W tym wszystkim taka jeszcze jedna łyżka dziegciu do tej beczki miodu. To mianowicie, że od ukazania się książki upłynęło już dobrze ponad dwa tygodnie — i nie widać żadnej liczącej się promocji tej książki. To znaczy nie było żadnego liczącego się wydarzenia w Kościele w Polsce, podczas którego ta książka papieska zostałaby podjęta, omówiona, przedstawiona, zachęcono by i duchowieństwo, i nauczycieli, i katechetów, i rekolekcjonistów, i siostry zakonne, i zwyczajnych wiernych do tego, żeby po tę książkę sięgać. Otóż jeżeli ktoś decyduje się, żeby być wydawcą tego rodzaju książki, jeżeli robi wszystkie inne promocje — to powinien również zadbać o należytą promocję takiej książki. Czas Adwentu jest najlepszym czasem, żeby o treści tej książki powiedzieć.

Może więc to nasze spotkanie będzie jakimś rodzajem promocji zastępczej, żebyśmy mieli świadomość, że ta książka jest naprawdę ogromnym wydarzeniem, i treść tej książki, treść przemyśleń papieskich jest niezwykle ważna. Mam nadzieję, że uda mi się to pokazać dzisiaj. I będziemy tę refleksję, tak mi się wydaje, kontynuować również na następnym, styczniowym spotkaniu, które też będzie przebiegało w oprawie świąt Bożego Narodzenia, i będzie dotyczyło tego, o czym papież rozważa.

Więc otwierając tę książkę pierwsze zdanie daje już bardzo wiele do myślenia, i jest niezwykle ważne. Mianowicie Ojciec Święty napisał tak:

> Mogę wreszcie oddać w ręce Czytelniczek i Czytelników od dawna przyobiecaną książeczkę zawierającą historię dzieciństwa Jezusa.

Proszę popatrzeć, tutaj to słowo „wreszcie"jest bardzo ważne, „mogę wreszcie". Ta książka była oczekiwana. Tzn. papież zapowiedział ją już dobre kilka lat temu, że zajmie się dzieciństwem Jezusa Chrystusa. I wszyscy zainteresowani problematyką religijną, teologiczną, pogłębieniem swojej wiary, czekali na to, jak papież da sobie radę, mówiąc takim językiem obiegowym, z najtrudniejszą częścią biografii Pana Jezusa.

Bo zawsze dzieciństwo, okoliczności przyjścia na świat, to jest część najmniej znana w życiu ludzi. Chyba, że ktoś urodzi się na dworze królewskim, doczeka się biografów, którzy mu wiernie towarzyszą. Ale przytłaczająca większość ludzi nie rodzi się na dworach królewskich, i Jezus też nie urodził się na dworze królewskim, więc nie miał od początku swoich biografów. Jest to część, która jest najbardziej rodzinna, najbardziej również intymna, i najbardziej osobista.

Więc papież szczerze cieszy się, że może wreszcie te przemyślenia oddać. Cieszy się również dlatego, ponieważ szczerze mówił jeszcze kilkanaście miesięcy temu, że ze względu i na wiek, i na obowiązki nie jest pewny, czy uda mu się to dzieło dokończyć. Otóż w tym podejściu papieża widać jest ogromną skromność — by nie powiedzieć: wielką pokorę — człowieka, który sprawuje najwyższy urząd, człowieka, który otrzymał największą godność w Kościele, a jednocześnie daje poznać swoje słabości, daje również poznać swoje obawy i lęki w tym, co dotyczy zadań, których się podjął.

I jeszcze jedno słowo tutaj ważne: „od dawna przyobiecaną książeczkę". Bo rzeczywiście, gdy ukazała się pierwsza część refleksji Benedykta XVI, to ona dotyczyła życia publicznego Jezusa: od chrztu w Jordanie do wjazdu do Jerozolimy. I tę pierwszą część znamy ze wszystkich czterech Ewangelii kanonicznych. I ona jest poniekąd — ta pierwsza część, ta publiczna działalność Jezusa — łatwiejsza, tzn. bardziej znana, więcej na ten temat wiemy, bardziej nam się kojarzy. Oczywiście, że papież podjął w niej tematy bardzo rzadkie, bardzo ważne i takie, które dały wiele do myślenia, a nawet wzbudziły kontrowersje — bo wzbudzić musiały. Bo myślenie papieża, i wiara papieża były bardzo odważne.

Ale tym niemniej od razu przy tamtej książce pojawiły się pytania: „A co dalej? Czy tylko życie publiczne?"Papież powiedział: „Nie! Następna część będzie dotyczyła męki, śmierci i Zmartwychwstania."Wyczekiwano więc jak papież widzi, postrzega ten najbardziej kluczowy i krytyczny czas w życiu Jezusa Chrystusa, w ziemskim życiu, oraz jak widzi i postrzega Zmartwychwstanie. I tak ukazała się druga część. I okazało się, że nie było tam taniej sensacji, tylko głęboka wiara Benedykta

XVI w to, co Kościół wyznaje. A Kościół wyznaje mękę, ukrzyżowanie, śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. I papież tłumaczy, co to znaczy. Nie tylko, co to znaczy, ale co to znaczy dla niego. I dlaczego on te prawdy, czytając Pismo Święte, przyjmuje jako swoje.

I wtedy pytano: „No dobrze. Mamy dorosłe życie Jezusa, mimo wszystko łatwiejsze. A co z samym początkiem? Co z tzw. Ewangeliami dzieciństwa, tzn. z Ewangelią św. Mateusza pierwsze dwa rozdziały, i pierwsze dwa rozdziały Ewangelii św. Łukasza?Żadawano pytania bez ogródek:

> Czy ktoś w to jeszcze wierzy? Czy ktoś wierzy w cudowne poczęcie przez Elżbietę Jana Chrzciciela w późnej starości Elżbiety? Czy ktoś wierzy w dziewicze poczęcie i macierzyństwo Maryi? Czy w ogóle trzeba w to wierzyć? Czy ktoś wierzy w narodziny w Betlejem, a przede wszystkim w oprawę, która narodzinom Jezusa towarzyszyła? Czy ktoś jeszcze wierzy w podróż trzech mędrców, albo trzech królów, do Betlejem, i oddanie hołdu nowonarodzonemu Panu? Czy ktoś wierzy w gwiazdę betlejemską, która miała ich prowadzić?

Jednym słowem — „Czy ktoś wierzy, że Jezus, który przyszedł na świat w Betlejem, a został poczęty przez swoją Matkę w Nazarecie, w swoim przyjściu na świat różni się, i to radykalnie, od innych ludzi?”To pytanie jakkolwiek to, co powiem, brzmi, było stawiane również w Kościele przez rozmaitych teologów i myślicieli, i przez zwyczajnych wiernych, zwłaszcza na łamach wysokonakładowych gazet, zwłaszcza w popularnych programach radiowych i telewizyjnych. Bez przerwy sieje się w ostatnich kilkudziesięciu latach tzw. hermeneutykę podejrzliwości. Czyli czyta się Ewangelie św. Mateusza i św. Łukasza, te dwa pierwsze rozdziały, i jakby puszcza się oko do czytelników czy do widzów dając do zrozumienia, że trzeba to wszystko przyjmować z przymrużeniem oka.

Nalegano więc na papieża, żeby papież zajął się także dzieciństwem Jezusa Chrystusa, i żeby się w tej sprawie wypowiedział. Dlatego wypowiedź papieska jest tak bardzo ważna. Jest ważna również z innego powodu. Z tego mianowicie, że wśród dzisiejszych ludzi nauki, wśród dzisiejszych ludzi parających się teologią, kardynał Joseph Ratzinger, a od 2005 roku papież Benedykt XVI, jest jednym z najwybitniejszych teologów. Trudno wartościować, że najwybitniejszym, bo to zawsze ryzykowne, ale z całą pewnością jednym z najbardziej znanych. Papież jest oczytany w całej najnowszej literaturze teologicznej. Papież świetnie zna tzw. języki kongresowe: niemiecki to jest jego język, włoski — prawie jego język, francuski, angielski — mówi bardzo biegle, hiszpański, portugalski — to samo. I może na bieżąco zaznajomić się ze wszystkim, co na temat Jezusa, i na temat chrześcijaństwa na świecie mówi się i pisze.

Mało tego — jest fascynatem tej właśnie wiedzy. Bardzo dużo czyta. Do dnia dzisiejszego ma dwie fascynacje. Jedna to jest właśnie czytanie, lektury, myślenie. I druga, która bardzo często tej pierwszej towarzyszy, to jest muzyka. I to ukazuje nam obecnego papieża jako człowieka intelektu, jako człowieka o ogromnej wrażliwości. I w tej książce dochodzi do głosu jedno i drugie. Papież zna wszystkie najnowsze liczące się dzieła, które dotyczą Ewangelii dzieciństwa Jezusa Chrystusa, i odważnie, jednocześnie bardzo solidnie i rzetelnie, się do nich odnosi. Dlatego lektura tej książki dla przeciętnego wiernego może być o tyle trudna, że nie wszyscy znamy dzieła napisane w języku angielskim, niemieckim, francuskim, do których papież nawiązuje. Nie wszyscy znamy wielkie teologiczne nazwiska i autorytety, do których się odnosi. I ta książka wywołuje takie wrażenie, że jest niezwykle naukowa i akademicka. Ona jest naukowa i akademicka — ale gdy się położy na boku te nazwiska i tytuły, do których papież się odnosi, to zostaje myślenie, które jest specyficznie teologiczne. A mówiliśmy wielokrotnie, że teologia to jest wiara szukająca zrozumienia.

I tak dochodzimy do istoty rzeczy. Papież jest człowiekiem głęboko wierzącym. Papież wierzy w prawdy wiary, które wyznaje. Otóż papież wierzy we wszystkie elementy Credo, wyznania wiary, które my powtarzamy podczas mszy świętej, i które nam towarzyszą od chrztu świętego. Wierzy też w prawdę:

> Wierzę . . . w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy

Otóż właśnie te dwa elementy, te dwa składniki prawdy o początkach życia Jezusa, są obecne w tej książce. Narodził się z Maryi Dziewicy — został poczęty, narodził się z Maryi Dziewicy.

I papież przygląda się tej prawdzie. I bierze Pismo Święte, przede wszystkim dwa rozdziały pierwszej i trzeciej Ewangelii kanonicznej, i stara się tę wiarę wyjaśnić. Ale jak to robi?

Otóż na samym początku powiada, że w każdym czytaniu Pisma Świętego potrzebne są dwa etapy. Ja mam nadzieję, że państwo są doskonale przygotowani, żeby te dwa etapy w czytaniu Pisma Świętego zrozumieć, bo z pewnością je sami praktykujecie. I również staram się je praktykować także podczas naszych spotkań. Jakie one są?

> Po pierwsze, należy się zapytać, co dany autor chciał powiedzieć w swym tekście; jest to historyczna komponenta egzegezy.

Gdy czytamy jakiś tekst biblijny, chcemy zobaczyć, co autor chciał powiedzieć. Musimy więc mieć rozeznanie na temat tego, kiedy ten tekst powstał, kiedy żył autor, kto był tym domniemanym słuchaczem czy odbiorcą, bo nigdy pewności mieć nie możemy.

Jak państwo wiedzą od dwóch miesięcy mam wykłady w Rydze. Tam jest kilkadziesiąt osób, młode osoby pracujące w rozmaitych miejscach, które biorą udział w tym studium. Otóż tam trzeba zaczynać od samych podstaw dlatego, że przez kilkadziesiąt lat nie było możliwości, żeby uczyć się o wierze, o religii, o historii biblijnej, i w ogóle o historii. A więc żeby wyjaśnić jakiś tekst Pisma Świętego, to trzeba zaczynać niemal od zera, od samego katechizmu. Mówić kim był Dawid, Salomon, kiedy żył, kto to był Izajasz, Jeremiasz, co to było wygnanie babilońskie, co to był okres perski, okres hellenistyczny, co to w ogóle znaczy, kto to byli Rzymianie itd. Trzeba zaczynać od zera.

Czasami i z nami jest też tak, że trzeba w czymś zaczynać od zera. Ale to jest warunek, żeby dany tekst lepiej zrozumieć. I papież stara się dotrzeć do tych historycznych uwarunkowań wypowiedzi, które są na kartach Pisma Świętego. Ale papież dodaje tak:

> Nie wystarczy jednak pozostawienie tekstu w przeszłości i nadanie mu tym sposobem charakteru wyłącznie archiwalnego.

Nie mamy do czynienia w przypadku Pisma Świętego z taką księgą, jak inne księgi starożytności. Dochodzi więc drugi wymiar.

> Na drugim etapie należytej interpretacji należy zadać pytania: Czy to, co powiedziano, jest prawdą? Czy ma jakieś znaczenie dla mnie? A jeśli tak, to jakie?

I książka Benedykta XVI, jako zapis jego refleksji, porusza się zawsze na tych dwóch płaszczyznach. Najpierw stara się ustalić, co autor natchniony chciał powiedzieć, jakie były wtedy warunki i okoliczności. A drugie: czy to jest prawdą? A jeżeli jest prawdą, czy ma dla nas jakieś znaczenie?

I teraz przejdziemy już bardziej bezpośrednio do tematyki, której ta książka dotyczy. Otóż pomijając na boku kwestionowanie wiary chrześcijańskiej, a w najbardziej skrajnych formach jej wyszydzanie, kpienie czy wrogość wobec niej — mamy liczne przejawy tego rodzaju postaw, ale zostawiając to wszystko na boku — nawet w Kościele, nawet wśród osób wierzących może się pojawić dwojaka pokusa, która w gruncie rzeczy oznacza podmywanie wiary, albo erozję wiary chrześcijańskiej. Ta pokusa ma cały czas związek z narodzinami Jezusa Chrystusa, których upamiętnieniem jest Boże Narodzenie.

Jedna pokusa polega na tym, żeby sprowadzić całą treść Bożego Narodzenia do tradycji, zwyczajów, obrzędowości, do tego wszystkiego, co towarzyszy w naszym życiu, co w najprostszej formie ma wartość handlową, merkantylną, reklamową. Wiadomo, że teraz w tym okresie wszystko najlepiej i najwięcej się sprzedaje.

Ale nawet jeżeli odejdziemy od tej wartości czysto merkantylnej, handlowej, istnieje pokusa, żebyśmy w święta Bożego Narodzenia zrobili ładną choinkę, mieli sianko, mieli obrus, żeby rodzina była, żeby potrawy smakowały, nawet na Pasterkę żebyśmy poszli, żeby później zrobić uroczyste śniadanie. Traktujemy więc Boże Narodzenie tylko w takim aspekcie przeżyciowym, nie zadając sobie właściwie pytania, o co w tych świętach tak naprawdę chodzi, z czym w tym przeżywaniu mamy do czynienia.

A gdyby nas tak naprawdę zapytać: „A co myślisz o Synu Bożym, który w Betlejem stał się człowiekiem i przyszedł na świat?”to wtedy robimy się bezradni dlatego, że gros energii idzie

właśnie na tę sferę obrzędów, tradycji, zwyczajów, które Bożemu Narodzeniu towarzyszą. I myślę, że to jest bardzo poważny kłopot. Ci, którzy prowadzą dojrzałe życie religijne, największą radość z Bożego Narodzenia mają wtedy, kiedy przyjmują komunię świętą i kiedy Chrystus, który urodził się niegdyś w Betlejem, teraz rodzi się w ich sercach. Ci, którzy tak umieją przeżywać, to są ci właśnie, których ta pokusa swoistej banalizacji Bożego Narodzenia ominęła.

A jest też druga pokusa, bardziej wyrafinowana. Ona polega na tym, że oto możemy słuchać tekstów Ewangelii, możemy nawet wybierać się na wspólne opłatki. Wiadomo, że teraz w okresie ostatnich tygodni i dniach Adwentu tych opłatków jest więcej. Są robione i w szkołach, i w zakładach pracy, i w firmach, i w restauracjach, i na koszt firmy, i wkładane do kosztów prowadzenia firmy. I na wysokim szczeblu, i na niższym szczeblu, w rozmaitych okolicznościach i kontekstach. Mało tego, bardzo często czytany jest fragment Ewangelii. Ale ten fragment Ewangelii i ewangeliczne opowiadania są traktowane jak taka swoista baśń. Tak, jak gdybyśmy wzięli do ręki „Klechdy polskie", albo „BajkiĄndersena, albo jakieś inne budujące opowiadania, gdzie wszystko jest bardzo pięknie, mowa jest o aniołach, i dużo światła, i dużo radości, i dużo przyjemności, i ma to funkcję integrującą. Tylko, że niewiele z tego wynika, jeżeli chodzi o historyczne zakorzenienie tego wszystkiego w rzeczywistości, w prawdziwej rzeczywistości. A więc gdyby wychodzącego z takiego opłatka, czasami suto zakrapianego, zapytać: „To właściwie co przeżywaliśmy tego dnia?-– stanie się wobec tego pytania zupełnie bezradny.

I myślę, że papież jest doskonale świadomy tych niebezpieczeństw, i że książka papieża ukazuje nam pod tym względem w pewnym sensie nowe — ale również dawne, bo osadzone w wielowiekowej tradycji Kościoła — spojrzenie na Boże Narodzenie. Przede wszystkim najważniejszy klucz do tego spojrzenia polega na tym, że refleksja nad Bożym Narodzeniem pojawia się jako trzecia część papieskiej trylogii. Otóż to jest bardzo ważne. Papież przygląda się życiu Jezusa, przygląda się Jego męce, śmierci i Zmartwychwstaniu. I w tym świetle dopiero patrzy na Jego dzieciństwo. Czyli najpierw ukazuje kim Jezus jest, i jaki był ostateczny los Jezusa, bo to rzuca światło na same początki Jego życia. I tak dochodzimy do czegoś niezwykle ważnego i niezwykle delikatnego.

Mianowicie papież łączy ze sobą bardzo ściśle dwie prawdy wiary. Mianowicie dziewicze poczęcie Jezusa Chrystusa, oraz zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Przy czym swoją refleksję zaczął od zmartwychwstania. Obie te prawdy wiary dotyczące Chrystusa są w naszych czasach szczególnie często kwestionowane i podważane. Papież mówi o tym tak:

> W historii Jezusa są dwa punkty, w których działanie Boga wkracza bezpośrednio w świat materialny: narodzenie z Dziewicy i powstanie z martwych z grobu, w którym Jezus nie pozostał i nie uległ rozkładowi. Obydwa te punkty są skandalem dla ducha nowożytnego.

Nikt do tej pory tak nie pisał. Nikt do tej pory tak wyraźnie nie powiązał tych dwóch prawd, i nie ukazał ich wewnętrznego nierozdzielnego związku. Otóż jeżeli ktoś kwestionuje, podważa Zmartwychwstanie, to oczywiście nie ma sensu pójście z nim w kierunku rozważania prawdy o dziewiczym poczęciu Jezusa Chrystusa. Ale kwestionowanie Zmartwychwstania tak samo, jak kwestionowanie dziewiczego poczęcia Jezusa Chrystusa czyli tego, że Maryja poczęła Jezusa bez udziału mężczyzny, bez fizycznego udziału mężczyzny, i wydała Go na świat mocą, którą otrzymała od Boga, kwestionowanie tych prawd ma swoją przyczynę. Papież mówi o niej tak: Ten duch nowożytny, o którym mówimy, dla którego te dwie prawdy są skandalem,

> Bogu pozwala działać w ideach i myślach, w sferze duchowej — ale nie w materii.

Otóż przeprowadza się radykalne rozróżnienie — nawet wierząc w Boga — między jakąś sferą bóstwa, dla nas niedostępną, daleką, niematerialną, a światem, w którym my żyjemy. I odmawia się Bogu możliwości interwencji, ingerencji wręcz, obecności w tym świecie i w sprawach tego świata. Zatem mówi się np. — teraz również po wydaniu papieskiej książki takie głosy się pojawiły, i nawet w Ameryce Południowej jeden z biskupów musiał ostro wystąpić przeciwko jednemu z tego rodzaju duchownych, mówi się, że przecież wszyscy ludzie przychodzą na świat jako owoc związku mężczyzny i kobiety — dlaczego z Jezusem miałoby być inaczej? Większość ludzi ma rodzeństwo, ma braci i siostry — dlaczego z Jezusem miałoby być inaczej? W ten sposób Jezusa, a nawet

więcej: działanie Boże, umieszcza się w ramach tego świata. Bóg może uczynić tyle i tylko tyle, ile mu pozwoli człowiek. Ile dopuści człowiek, który swoim umysłem przyzwala na taką czy inną obecność, na takie czy inne działanie Pana Boga. Jeszcze papież mówi dalej:

> Bóg przeszkadza! Tu nie jest Jego miejsce! Jednak o to właśnie chodzi, że Bóg jest Bogiem i nie porusza się wyłącznie w sferze idei.

Bóg to nie jest wymysł, to nie jest koncepcja, to nie jest idea. To nie jest jakiś efekt wysublimowanego człowieczego rozumu. To nie jest jakiś pomysł, który mamy w głowach i który nas jednoczy. Otóż Bóg istnieje naprawdę! Bóg jest bardziej rzeczywisty, niż my! Bo my od Niego mamy swoje istnienie, i Jemu swoje istnienie zawdzięczamy. Dlatego negowanie Boga, czy wykluczanie Boga z porządku tego świata byłoby czymś takim, jak wykluczanie rzeczywistości istnienia ludzi i porządku tego świata. Papież mówi dalej:

> Dlatego w obydwu punktach

czyli w dziewiczym poczęciu i w Zmartwychwstaniu,

> w grę wchodzi sama boskość Boga. W grę wchodzi pytanie: czy do Niego należy również materia?

Oto jest sedno rozważań, refleksji wokół Bożego Narodzenia! Zanim przejdziemy do szczegółów, zanim przejdziemy do poczęcia Jana Chrzciciela przez Elżbietę w sposób naturalny, lecz w późnym wieku, i do poczęcia Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę w sposób nadnaturalny, to musimy postawić pierwsze i zasadnicze pytanie: *Czy przyznajemy Bogu miejsce i możliwość działania i obecności w tym świecie?* Czyli proszę zauważyć: nie wystarczy wierzyć w Boga. Trzeba postawić pytanie: „W jakiego Boga się wierzy? Kim jest Bóg, w którego wierzymy? Czy nie jest przypadkiem tak, że wierząc w Boga nie przyznajemy Mu miejsca w ludzkim świecie? Wykluczamy Jego działanie pośród nas? A jeżeli wykluczymy Jego działanie, które doszło do skutku w przypadku Jezusa Chrystusa, to dlaczego mielibyśmy przyznać jakiekolwiek miejsce Bogu w naszym własnym życiu? Dlaczego mielibyśmy uznać, że cokolwiek w naszym życiu zależy od Boga?

Otóż kryzys wiary łączy się zawsze z kryzysem modlitwy. Modlitwa jest rozmową z Bogiem. A więc można by powiedzieć tak: „Pokaż mi jak się modlisz, a będę wiedział, jak wierzysz". Jeżeli słuchamy wypowiedzi na temat wiary, to musimy zawsze zadawać pytanie: „Czy za tymi wypowiedziami kryje się, jest obecny duch modlitwy?"Bo to z ducha modlitwy wynika to, czy człowiek przyznaje Bogu miejsce w swoim własnym życiu, i automatycznie miejsce w świecie. Papież jeszcze mówi tak:

> Dlatego te dwa punkty: dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze wiary.

Być chrześcijaninem to znaczy przyjąć w wierze, uznać, wyznawać, że Jezus Chrystus narodził się z Maryi Dziewicy. I być chrześcijaninem to znaczy wyznawać, że Jezus Chrystus umęczony i złożony do grobu, fizycznie, cieleśnie zmartwychwstał. Jedna i druga prawda dotyczy porządku materialnego, cielesnego. Jedna — samego początku zaistnienia Jezusa Chrystusa, a druga — jego ostatecznego przeznaczenia i losu. Jedna jest u początków, druga jest u końca. I w gruncie rzeczy gdy się zastanowimy, to, co dotyczy Jezusa, dotyczy każdej i każdego z nas. Tajemnica naszego początku — już nie wtedy, gdy matka nas urodziła, wydała na świat, ale samego poczęcia — i tajemnica naszego ostatecznego przeznaczenia. A więc czy pogrzeb i złożenie do grobu oznaczają bezwzględny koniec? Gdy się szczerze rozmawia z chrześcijanami, z tymi nawet, którzy uczestniczą w nabożeństwach i biorą udział w życiu Kościoła, i gdy się szczerze zapyta, zwłaszcza na cmentarzu, czy tuż po pogrzebie: „Czy twoim zdaniem to już koniec?", odpowiedź brzmi: „Tak, to już koniec. Nie wierzę, żeby poza grobem mogło coś być.Ótóż jeżeli tak ktoś twierdzi to znaczy, że jego wiara w zmartwychwstanie umarłych jest osłabiona, albo oziębła, albo usunęła się na skutek kryzysu wiary w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Papież dotyka dwóch najważniejszych prawd wiary, które również w naszych czasach wyznaczają, jeżeli tak można powiedzieć, kierunek naszego życia i kierunek naszej wiary. Samego początku, i samego naszego ostatecznego przeznaczenia. I wreszcie papież napisał tak:

> Jeśli Bóg nie ma władzy również nad materią, wtedy nie jest Bogiem. Ale On ma tę władzę i przez poczęcie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa inauguruje nowe stworzenie.

I papież z myśliciela staje się wyznawcą. Z człowieka, który docieka, staje się kimś, kto składa wyznanie wiary. Powiada:

Nie mógłbym wyznawać Boga, któremu nie przyznaję miejsca w świecie materialnym. Nie mógłbym wyznawać Boga, że wejdziemy tutaj w język filozofii, na sposób platoński. A więc na sposób jakiejś wzniosłej idei, szlachetnej koncepcji, czy jakiegoś pomysłu, który ludzkość zrobiła sobie, wyrobiła sobie na życie. Nie! Bóg, jeżeli jest Bogiem, to ma władzę nad światem. A to znajduje wyraz w dwóch kluczowych punktach dotyczących Jezusa, w jego poczęciu i zmartwychwstaniu.

> W ten sposób, jako Stwórca, jest także naszym Odkupicielem. Dlatego poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlny nadziei.

Proszę państwa, tak na dobrą sprawę pod koniec tych rozważań — bo ja tu zacytowałem rozważanie, które pochodzi ze środka tej książki, która nam pozwala zrozumieć rozmaite detale, które papież opisuje — otóż do końca nie bardzo wiadomo czy papież jeszcze rozważa, czy już się modli. Czy papież jeszcze zastanawia się nad swoją wiarą — nie po to, by ją weryfikować, ale po to, by ją wyznać — czy właśnie ją wyznaje. Otóż te ostatnie słowa niosą ze sobą pewność wiary:

> Poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlny nadziei.

Stąd Boże Narodzenie to doskonały czas, żeby w sobie tę wiarę ożywić. Tę wiarę w to, że Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się prawdziwym człowiekiem — ale w sposób, który jest właściwy tylko Bogu. Bóg nie stał się człowiekiem na sposób każdego innego człowieka, bo nie mógłby zamknąć siebie w uwarunkowaniach tego świata. My nie możemy obmyślić ani zaprojektować tzw. partenogenezy, czyli poczęcia bez udziału mężczyzny czy tego, co męskie. Tego nie jesteśmy w stanie zrobić dlatego, że w logikę natury wpisana jest cielesność. A do istoty cielesności przynależy płciowość. I tak Pan Bóg sprawił, że płciowość stanowi drogę i sposób umożliwiający nam życie i trwanie. Trwanie kolejnych pokoleń istot żywych, ludzi również. Ale sam Bóg, który ustanowił ten porządek stworzenia, sam ten Bóg może również zrobić coś więcej — nie przeciwko temu porządkowi, tylko niejako go rozsadzając. Dlatego że nie jest możliwe, aby moc Bożą zamknąć w ograniczonym porządku tego świata. Nie jest możliwe, żeby moc Bożą i Bożą energię włożyć do jakiegoś naczynia, które właściwe jest tylko ludziom. Tak jak wszyscy przychodzimy na świat ze związku mężczyzny i kobiety, ojca i matki, tak Jezus Chrystus również ma Ojca i również ma Matkę. Ale tajemnica Wcielenia polega na połączeniu tych dwóch porządków. I Ojcem jest sam Bóg, który w sposób sobie tylko wiadomy sprawił, że ciało Najświętszej Maryi Panny stało się niejako miejscem zapoczątkowania zupełnie nowego stworzenia. Bo to, co dokonało się w Jezusie Chrystusie, jest niczym innym, jak nowym stworzeniem.

Bóg, który z nicości powołał świat do istnienia, miał również moc, żeby w określonym momencie historii, w określonym momencie dziejów ten porządek świata rozsadzić, i sprawić Swoje wejście w porządek tego świata w sposób, który ten porządek zdecydowanie przerasta. I teraz sedno naszej wiary polega na tym, czy mamy właśnie taki obraz Boga. Boga, którego nie da się zamknąć w tym, co ludzkie, Boga, którego nie da się ogarnąć ludzkim rozumem, i Boga, któremu nie można wyznaczyć granic ani horyzontów, do jakich zdolny jest ludzki rozum. Dlatego papież powiada w innym miejscu, że:

> Rozum często buntuje się przeciwko prawdom wiary. A to dlatego, że wiara w Boga upokarza rozum.

Mówiąc inaczej: wymaga od niego pokory. Nasz rozum ma w sobie coś, co zawsze tchnie swoistą pychą, rodzajem samouwielbienia, ciekawością, która popycha nas do tego, byśmy wszystko

poznali, zgłębili, zrozumieli, i podporządkowali sobie na tyle, na ile to możliwe. Żebyśmy wszystko zaprojektowali, ukierunkowali według własnych możliwości o których dobrze wiemy, że z pokolenia na pokolenie robią się coraz większe. A oto wiara ukazuje nam ograniczenia tego rozumu, i ukazuje nam świat i możliwości działania, do których rozum nigdy nie jest, nie będzie zdolny. I mówiliśmy na ten temat przy innej okazji, na temat relacji między wiarą a rozumem.

I w Boże Narodzenie mamy upamiętnienie tego wydarzenia, kiedy to rozum podziwia coś, przed czym na co dzień by się wzbraniał. Bo oto przychodzi na świat dziecko absolutnie wyjątkowe pośród innych. Ale przychodzi na świat w takiej pokorze i w takim ubóstwie, które budzi wręcz przerażenie, i rodzi sprzeciw aż do dnia dzisiejszego. Dlatego to ubóstwo staramy się oswoić przez swoje stajenki, przez swoje zwyczaje, przez swoje obrzędy. I staramy się to ubóstwo uczynić w jakiś sposób akceptowalnym i do przyjęcia. Być może dlatego, że ciągle wydaje nam się ono zbyt skandaliczne.

To wszystko, co powiedziałem do tej pory, stanowi zaledwie wprowadzenie do tego, o czym napisał Benedykt XVI. Papież mówi:

> Jest więc prawdą, co mówimy w *Credo*: „Wierzę [...] w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy

Otóż papież składa wyznanie wiary. Papież wyznaje wiarę, którą wyznawał przez 85 lat życia, swojego dorosłego życia lat trochę mniej, wszczepiony w Kościół. Papież tę wiarę tłumaczy i uzasadnia. Usprawiedliwia, i ukazując swoją własną wiarę czyni z niej przykład, który ma być porywający i zachęcający dla innych.

I dopiero teraz możemy, moglibyśmy przejść do szczegółów. Bo książka papieża składa się z kilku rozdziałów. Najpierw poświęconych rodowodom Jezusa, genealogiom Jezusa. Później zwiastowanie narodzenia Jana Chrzciciela i narodzeniu Jezusa, narodzenie Jezusa w Betlejem, wreszcie Mędrcy ze Wschodu, i ucieczka do Egiptu. Dlatego myślę że za miesiąc, na naszym następnym spotkaniu przejdziemy do tych szczegółów. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, będziemy mieli za sobą kolejne święta Bożego Narodzenia i kolejny Nowy Rok. I wtedy obejrzymy się wstecz i zadamy sobie pytanie: „Jak przeżywaliśmy te święta?", ale przede wszystkim zadamy sobie pytanie: „Czy przeżyliśmy je tak, jak papież to postrzega, jak przedstawia?"Pokażemy na czym polega to patrzenie Benedykta XVI na poczęcie Jana Chrzciciela, na dziewicze poczęcie Jezusa, na czym polega spojrzenie papieża na wydarzenie narodzin Jezusa w Betlejem. Wreszcie na odwiedziny Mędrców, i na epizod z dwunastoletnim Jezusem w świątyni.

Myślę że to bardzo obiecująca i bardzo ciekawa przygoda intelektualna i duchowa. Bo będziemy szli śladami wielkiego — nie tylko myśliciela — ale bohatera wiary naszych czasów. Tak, jak na kartach Biblii szukamy inspiracji do tego, by tę wiarę pogłębić, tak na kartach książki Benedykta XVI spotykamy człowieka, który żyje, którego możemy oglądać, choćby w przekazach telewizyjnych, którego możemy słuchać, i który w naszych czasach stał się dla nas prawdziwym, owocnym przewodnikiem w drodze do Boga, ukazując nam że Bóg, który stworzył świat, ma również prawo w tym świecie być obecny i działać, Nie tak, na ile człowiek pozwoli, ale tak, na ile On własną mocą tego chce. A ponieważ imieniem Boga jest miłość i miłosierdzie, wobec tego wejście Boga w świat oznacza misterium wcielenia Jego Syna w Jezusie Chrystusie. Wcielenie Syna Bożego jest niczym innym, jak szczytem, jak apogeum tajemnicy miłości Bożej. Ale do tego wątku powrócimy w styczniu.

Zapraszam państwa bardzo serdecznie na drugi poniedziałek stycznia, czyli 14 I 2013 r. A na progu Bożego Narodzenia, w ostatnich dniach Adwentu, i na progu Nowego Roku składam wszystkim państwu bardzo serdeczne życzenia. Niech Pan Bóg, który tak głęboko wszedł w dzieje świata, wejdzie również w nasze losy. Jan Paweł II wołał, żeby nie wzbraniać się dać, przyznać miejsce Bogu w historii ludzkości. To samo powtarza Benedykt XVI. A my dodajmy do tego również słowa, że nie wzbraniajmy się dać Panu Bogu, przyznać Panu Bogu miejsce w naszym życiu. I niech Betlejem, i wspomnienie Betlejem będzie dla wszystkich — dla osób duchownych, dla świeckich, dla pań i dla panów, dla dorosłych i starszych, i dla młodych — niech będzie czasem wielkiej radości.

Tutaj dodam tylko, że papież kładzie nacisk na to, przejdziemy do tego w styczniu, że gdy anioł ukazał się Maryi w Nazarecie, to nie zwrócił się do Niej po hebrajsku: shalom, tylko mamy w tekście greckim: haire czyli *Raduj się! Bądź pozdrowiona!* I niech ta radość będzie naszym udziałem w święta Bożego Narodzenia.

Dobrych, spokojnych Świąt, i wszystkiego dobrego na cały Nowy Rok! A potrzeba nam i życzeń, i wzajemnej życzliwości, bo w dzisiejszym świecie wobec tego wszystkiego, co się dzieje również u nas, i wczorajszego epizodu w Bazylice Jasnogórskiej, potrzebni są ludzie dojrzali, mądrzy, i trwający przy tym, co święte, i wierni temu, w czym się urodziliśmy i żyjemy.

Chwała Ojcu ... I może na koniec tegorocznych naszych refleksji, mając na względzie również Jasną Górę i włączając się w ekspiację, i w taki żal po tym wszystkim, co się wydarzyło, odmówmy modlitwę maryjną „Anioł Pański"i poprośmy Pana Boga, żeby wstawiennictwo Matki Bożej Jasnogórskiej zawsze nam towarzyszyło.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi. ... Zdrowaś Mario ...
Oto ja, służebnica Pańska. ... Zdrowaś Mario ...
A Słowo stało się ciałem. ... Zdrowaś Mario ...
Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko. ...
Módlmy się: Łaskę Twoją prosimy Cię, Panie, ...

Za naszych zmarłych, zwłaszcza za uczestników naszych konferencji, bo i tych nie brakuje po drugiej stronie życia:

Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ...

I zachęcam na koniec państwa bardzo serdecznie do zapoznania się z ofertą wydawnictwa Biały Kruk. Są tam przede wszystkim wydawnictwa albumowe, nadają się na bożonarodzeniowe, noworoczne upominki. Wśród nich książka „Wiaraź bardzo pięknymi zdjęciami pana Adama Bujaka, która ukazuje nam różne aspekty, elementy naszej polskiej, katolickiej tradycji. Również są inne książki.

Pochwalony Jezus Chrystus ... Do zobaczenia w styczniu.

7.4 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. II (14 stycznia 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa kolejny raz, tym razem na progu 2013 roku. Ten rok nam się zaczyna już powoli — starzeć to może jeszcze nie, ale dojrzewać. Mamy już prawie połowę stycznia. Mówiąc inaczej upływa $\frac{1}{24}$ całego rozpoczętego roku. To tak, jak gdybyśmy z doby przeżyli jedną godzinę. Pozostało jeszcze 23, to dużo, ale jedna to też sporo. I miejmy nadzieję, że te dwa tygodnie rozpoczęły się dla wszystkich państwa dobrze. I miejmy nadzieję, że ten rok przyniesie, obok rozmaitych smutnych rzeczy, również przyniesie przede wszystkim to, co dobre, nawet wtedy, kiedy będzie trudno.

Nasze konferencje odbywają się w Roku Wiary. Rozpoczęliśmy ten Rok Wiary w październiku ubiegłego już roku, kilka miesięcy temu. I będziemy przeżywać ten Rok Wiary — jeżeli Pan Bóg pozwoli — do uroczystości Chrystusa Króla, która przypada w ostatnią niedzielę listopada tego roku. I naszą powinnością jest odnowienie naszej wiary. Do tego nas zachęca Ojciec Święty Benedykt XVI. I daje nam również pomoc do tego, byśmy naszą wiarę przeżywali jak najlepiej i urzeczywistniali ją w swoim życiu.

Zatem jako przedmiot refleksji w Roku Wiary, tej kolejnej już refleksji, wybraliśmy sobie bohaterów wiary Pisma Świętego, biblijnych bohaterów wiary. Ale naszą refleksję, jak państwo pamiętają, miesiąc temu przerwaliśmy w tym znaczeniu, że odeszliśmy od rozważania biblijnych postaci na rzecz świadectwa wiary, które papież Benedykt XVI zawarł w trzeciej części swojej książki opatrzonej tytułem „Jezus z Nazaretu". A ta trzecia część nosi nazwę „Dzieciństwo". I właśnie na ostatnim spotkaniu przyglądaliśmy się temu, jak Ojciec Święty patrzy w sposób bardzo osobisty, a zarazem bardzo naukowy, na początki życia Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj będziemy sobie tę część refleksji kontynuować skupiając się na tekście i na epizodzie, który dopiero jest przed nami. Mianowicie razem z papieżem rozważymy to, co jest treścią biblijną i teologiczną uroczystości znanej w Polsce jako święto Matki Bożej Gromnicznej, czyli uroczystości Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, ofiarowania Pana Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę. Rozważymy sobie tę prawdę.

Przeglądając tytuły tego wszystkiego, co wspólnie rozważaliśmy już przez prawie 27 lat — z niektórymi z państwa, oczywiście przez ten czas dochodziły inne osoby — nigdzie nie znalazłem tego, żebyśmy rozważali osobno ten właśnie mały, i trudny do objaśniania, i do zrozumienia, epizod ofiarowania Pana Jezusa. Otóż jeżeli mamy przeżywać 2 lutego święto Matki Bożej Gromnicznej, to dobrze będzie, jeżeli razem z Benedyktem XVI przyjrzymy się treściom tego święta i zobaczymy, jak papież ze swoją wiarą przeżywa ten właśnie epizod życia Jezusa Chrystusa, upamiętniany w liturgii.

Ale zanim to nastąpi chciałbym państwu króciuteńko przypomnieć — bo to jest wstęp do tego, co będziemy dzisiaj rozważali — przypomnieć sens tego, na co zwróciliśmy uwagę przed miesiącem. Otóż powiedzieliśmy mniej więcej tak. Że z całego życia Jezusa, a Pan Jezus jest w samym centrum, stanowi samo sedno naszego życia wiary, z całego życia Jezusa papież bardzo słusznie ukazuje jako najważniejsze dwa momenty, dwa wydarzenia. Jeden to zwiastowanie poczęcia Jezusa, Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie. A więc to jest moment, kiedy Syn Boży wchodzi w ludzką historię. I drugi moment, na drugim biegunie życia Jezusa, to jest Zmartwychwstanie Pana Jezusa. To jest moment kiedy kończy się, jeżeli tak można powiedzieć, ta egzystencja ziemska, to życie w ciele, i kiedy ciało Jezusa zostaje uwielbione do nowego życia, a On sam wywyższony — jak mówi to wyznanie wiary — na prawicę Ojca.

I proszę niech państwo zwrócą uwagę — papież to bardzo mocno podkreśla! Nie było to do tej pory tak jasno powiedziane, że obydwie tajemnice dotyczą ciała, i dotyczą obecności Boga, i możliwości interwencji Boga w cielesny świat, i związany z ludzkim ciałem. I obie te tajemnice, tzn. dziewicze poczęcie Jezusa przez Maryję oraz zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, sam początek Jego życia i sam koniec Jego ziemskiego życia, obie te tajemnice są nie tylko sednem, istotą naszej wiary, ale one są, jak zwraca uwagę papież, także przedmiotem największej kontestacji, największego sprzeciwu, największych wątpliwości. Jeżeli podnosi się wobec chrześcijaństwa zarzuty, zastrzeżenia, albo jeżeli szerzy się rozmaite odmiany niewiary, to one się obracają przeciwko dziewiczemu poczęciu, i przeciwko zmartwychwstaniu.

W obydwu przypadkach ci, którzy podnoszą te wątpliwości, mówią: „To niemożliwe!"I w związku z tym próbują moc Bożą, i na to zwróciliśmy uwagę miesiąc temu, próbują ograniczyć do granic ludzkich możliwości. Próbują zredukować do tego, co człowiek może pojąć i zrozumieć. Moc samego Boga próbują umiejscowić i zrealizować w obrębie tylko tego świata. Mówiąc inaczej: Pan Bóg mógłby tyle, na ile Mu człowiek pozwoli. Pan Bóg mógłby działać tyle, ile człowiek jest w stanie zrozumieć, albo ile człowiek jest w stanie pojąć. A ponieważ nie jesteśmy w stanie pojąć ani dziewiczego poczęcia, ani zmartwychwstania, wobec tego pojawia się butna, taka pełna pychy kontestacja, że to jest niemożliwe.

I papież w tym miejscu mówi zdanie proste, ale jakże bardzo znaczące. Mianowicie *jeżeli Bóg nie miałby mocy wejścia, ingerencji w nasz świat, i jeżeli Bóg nie miałby mocy nad tym, co stworzył, a więc i nad ciałem i nad materią, to nie byłby Bogiem! Otóż jeżeli Bóg miałby czynić i działać tylko tyle, ile mieści się w kategoriach przestrzeni, czasu, oraz w wymiarach naszych ludzkich możliwości, to na czym polegałoby Jego bóstwo?* Przecież i człowieka stać na przeogromne wynalazki, na możliwości, których sobie nie uświadamialiśmy. Ci, którzy pamiętają świat sprzed 50 lat, doskonale wiedzą, że dzisiaj on jest radykalnie odmienny. Mamy wynalazki, o których się niegdyś nie śniło. Wystarczy przypomnieć powiedzieć: telefon komórkowy, telewizja, internet, sposoby przemieszczania się, samolot, lądowanie na Księżycu, albo pobieranie próbek z Marsa. Otóż człowieka stać na wielkie rzeczy. Być może następne pokolenia przyniosą jeszcze odkrycia, o których nam się nie śniło. Ale jeżeli człowiek przekracza granice, których jeszcze dziś nie jest świadomy, to dlaczego mielibyśmy kłaść, stawiać, wyznaczać granice Bogu?

W ten sposób papież wprowadza nas w samo sedno tajemnicy Jezusa Chrystusa. I papież powiada: *Tak, prawdą jest, to nie jest żaden mit, to nie jest bajka, to nie jest legenda. Jest prawdą, jest wydarzeniem to, że Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, i przyjął ciało z Maryi Dziewicy. Prawdą jest również, że dla nas cierpiał, umarł i zmartwychwstał.* Zatem początek i koniec — one są decydujące. Gdy to przeniesiemy z Jezusa Chrystusa na nasze własne życie, to odkrywamy tę samą głębię, i odkrywamy znaczenie tej samej prawdy. Także w naszym przypadku tym, co jest największą tajemnicą, jest poczęcie, to, że otrzymaliśmy dar życia. Życie jest jak świeca, jak ogień, jak płomień, który Pan Bóg zapala. Zgasić go może każdy, ale zapalić może go tylko Pan Bóg. To jest jeden kraniec naszego życia. Kraniec, który wychodzi poza możliwości naszej świadomości. A drugi kraniec to jest to przeznaczenie, które nas czeka, którego wyglądamy, i ku któremu się nieuchronnie zbliżamy. Mianowicie śmierć, i przejście na drugą stronę życia. I między tymi dwoma krańcami rozgrywa się wszystko — wszystko to, kim jesteśmy, i wszystko to, co działamy.

I zawierzenie Jezusowi Chrystusowi, inaczej mówiąc: zawierzenie Bogu, który w Jezusie Chrystusie objawił, że jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, ono sprawia, że dzięki temu poznaniu i zawierzeniu Bogu my również swoje życie możemy ufnie Panu Bogu zawierzyć. Że w tym życiu takim, jakie zostało nam darowane, w tym płomieniu życia, który stanowimy, nie jesteśmy sami. Że Ten, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie w tak niezwykły sposób, i który w tak niezwykły sposób przeszedł do nowego życia, sprawi, że również i nasz los nie jest bez sensu. Bo dlaczego Pan Bóg miałby dać nam świadomość, i miałby dać nam rozum, gdyby całe nasze istnienie, i nasza tęsknota za Nim, miałyby być nierozumne i miałyby nie mieć żadnego punktu odniesienia? Gdybyśmy obdarzeni rozumem i świadomością mieli trafiać w nicość, i byli przeznaczeni do nicości, to bylibyśmy najnieszczęśliwsi ze wszystkich stworzeń, które Pan Bóg powołał do życia. Bo według naszego pewnie sposobu pojmowania — sam Bóg wie, jak to jest na pewno — inne istoty takiej świadomości życia, śmierci, i sensu nie mają. A skoro my mamy, to także za tym musi być jakieś znaczenie. I to jest pointa z tych papieskich rozważań.

Ale jest w nich także drugi wątek, na który zwróciliśmy uwagę pod koniec, a dzisiaj, na początku roku, chciałbym go państwu przypomnieć. Mianowicie papież osadza bardzo mocno dziewicze poczęcie i narodziny Jezusa Chrystusa w rzeczywistości Starego Testamentu. Ukazuje jedność biblijnej historii zbawienia. Przypomina sens i znaczenie tego etapu historii zbawienia, który został przedstawiony na kartach Starego Testamentu. Innymi słowy: w innym miejscu papież porównuje dzieje biblijnego Izraela, i rzeczywistość biblijnego Izraela do winnicy. Powiada, że Izrael był taką uprawną winnicą Bożą. I papież dodaje: „Ale ta winnica miała swojego właściciela". To nie było tak, że ona wydawała owoce bez odpowiedniego adresata. I oto papież obrazowo i jakże bardzo pięknie mówi,

że oto w Jezusie Chrystusie przyszedł właściciel winnicy po to, aby zebrać swoje owoce.

A więc całe dzieje Izraela sięgające Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza i innych wielkich bohaterów wiary, o których będziemy jeszcze mówić, one miały swój kierunek, one miały swój sens, swoje przeznaczenie. One miały również charakter uniwersalny, tzn. powszechny. To znaczy Bóg nie wybrał Izraelitów ze względu na nich samych żeby podkreślić, że w tym wybraniu jest wyłącznie przywilej. Bóg wybrał Izraelitów, żeby byli Jego świadkami w świecie, który Boga nie znał. I wybranie oznaczało odpowiedzialność. I właśnie w tym wybraniu przejawiała się tęsknota za Mesjaszem, za Bożym pomazańcem. I ta tęsknota znajdowała wyraz w nauczaniu proroków.

Papież zwraca uwagę zwłaszcza na jeden epizod, mianowicie na nauczanie proroka Izajasza, i na słynną zapowiedź, która jest w Księdze proroka Izajasza w 7 rozdziale. I ta zapowiedź brzmi tak (Iz 7, 14):

> Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Go imieniem Emmanuel.

Ta zapowiedź miała miejsce — możemy ją umiejscowić w czasie — w roku 732 przed Chr. Przez ponad 700 lat przepisując tekst święty, księgę świętą, Księgę Izajasza ci, którzy przepisywali, zastanawiali się: co to znaczy, że *oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwą Go imieniem Emmanuel*? I papież w centralnej części swojej książki napisał, jak mi się wydaje, bardzo wzruszająco. Tu proszę sobie wyobrazić, że to nie jest tylko słowo pisane, tylko że sam papież mówi do nas. Gdybyśmy słyszeli jego głos, to by mówił tak:

> Tak, jestem przekonany, że właśnie dzisiaj, po wszystkich wysiłkach egzegezy, możemy na nowy sposób dzielić zdumienie, że długi czas nierozumiane słowo z roku 733 przed Chrystusem w godzinie poczęcia Jezusa Chrystusa stało się rzeczywistością — że Bóg dał nam naprawdę wielki znak, który odnosi się do całego świata.

Papież Benedykt XVI przemawia tutaj jak człowiek wierzący. Przypomnijmy sobie formułę, słynne zdanie św. Augustyna — a Benedykt XVI jest człowiekiem wychowanym na św. Augustynie, i na muzyce Mozarta. Augustyn powiedział tak, będąc biskupem:

> Dla was jestem biskupem, ale z wami jestem chrześcijaninem.

I Benedykt XVI daje poznać wszystkim wierzącym w Chrystusa: dla was jest biskupem, jest biskupem Rzymu, jest papieżem. Ale z nami wszystkimi dzieli wszystkie meandry, szczegóły, uwikłania i uwarunkowania chrześcijańskiej egzystencji. I można by powiedzieć: tu papież jak gdyby się zwierza. Gdyby miał rozmówcę, który go pyta, czy te proroctwa Starego Testamentu uważa za wypełnione, to papież mówi tak: „Jestem przekonany, że w 733 roku przed Chrystusem sam Bóg dał znak, który urzeczywistnia się w Jezusie Chrystusie". Dzisiaj bardzo nam potrzeba takiej pewności wynikającej z wiary.

Wspominaliśmy kiedyś, że są dwa rodzaje pewności. Jedna to pewność wynikająca z wiedzy. Otóż wspominaliśmy kiedyś, że wiedzę uzyskujemy np. dzięki postępowi nauk przyrodniczych. Poznaliśmy np. tajemnice fizyki, prawa fizyki, które rządzą światem. I dlatego możemy skonstruować samolot, możemy go wysłać w powietrze i możemy go po paru tysiącach kilometrów precyzyjnie posadzić z dokładnością do pół metra na pasie startowym. Możemy wymyślić coś takiego, jak statki kosmiczne. Możemy wymyślić coś takiego, jak światłowody dlatego, że poznaliśmy prawa natury. Kiedy ktoś wchodzi do samolotu, to sporo osób się boi. A ja wspominałem państwu kiedyś, że tutaj, na terenie tej parafii i sąsiedniej parafii św. Franciszka mieszka wielu pilotów. I kiedyś z jednym z pilotów byliśmy u fryzjera, było to parę lat temu. Czekaliśmy na swoją kolejkę. I pytam tego pilota, czy on się nie boi latać samolotami. On mówi: „Proszę księdza! Ja się boję chodzić po ulicy, chodzić po pasach, żeby ktoś nie wjechał na czerwonym świetle. Natomiast jak ja wchodzę do samolotu, to ja się dopiero czuję u siebie, ja się czuję w domu. Tam dopiero ja jestem pewny."Ja mówię: „A przecież dookoła jest pusto!" „Jakie pusto? To jest wszystko obliczone, przemyślane, to jest pewność. Ja tam czuję się u siebie.Ótóż ktoś, kto zna te prawa fizyki, osiąga pewność wynikającą z wiedzy.

A my staramy się osiągać pewność wynikającą z wiary. Na pozór wydaje się, że to jest sprzeczność. Ale właśnie wiara daje nam pewność, która pozwala nam ustawić właściwie swoje życie, pojąć

sens swojego życia, i która pozwala nam przejść przez rozmaite meandry i zawiłości tego, co w życiu najtrudniejsze. Kiedy nam przychodzi przejść przez jakąś ciemną dolinę, to wtedy wiara sprawia, że ujmujemy się Boga za rękę — mówiąc obrazowo — nie dlatego, że Go wymyśliliśmy, tylko dlatego, że On rzeczywiście istnieje. I cała mądrość polega na tym, żeby to uznać, i żeby z tego korzystać.

Mówiąc jeszcze inaczej: prawdy wiary zmieniają się znacznie rzadziej, niż prawdy naukowe. Otóż tajemnica Trójcy Świętej stopniowo odkrywana na kartach Starego Testamentu, a tam przeczuwana, a później objawiona w Nowym Testamencie, i rozwinięta i ujęta w formuły dogmatyczne na Soborze Nicejskim w roku 325, otóż ta prawda o Trójcy Świętej trwa, istnieje do dzisiaj, jest nadal interpretowana, komentowana, i przeżywana przez miliony i miliardy ludzi. W tym czasie wiele prawd naukowych i pewników naukowych zostało już obalonych, a w ich miejsce powstały nowe.

A więc jest pewność wiedzy — powtórzmy — i jest pewność wiary. Dwa rodzaje pewności które sprawiają, że między nauką a wiarą religijną nie tylko nie ma żadnej sprzeczności, tylko one nawzajem siebie potrzebują, i nawzajem siebie wymagają.

I tak przechodzimy do tego, co w książce Ojca Świętego Benedykta XVI pozostało nam na dzisiaj do refleksji. Chciałbym podkreślić, uwypuklić państwu, że gdy papież zastanawia się nad dzieciństwem Jezusa, to rozważa następujące jego elementy. Najpierw zwiastowanie narodzin Jana Chrzciciela. Następnie zwiastowanie narodzin Jezusa Chrystusa. W jednym i drugim przypadku mamy tajemnicę macierzyństwa, Elżbieta i Maryja, i mamy tajemnicę ojcostwa, ale przeżywaną w każdym z tych przypadków zupełnie inaczej, mianowicie Zachariasz i Józef. Więc same początki życia Jana Chrzciciela, poprzednika Jezusa, i samego Jezusa. W centrum tej prawdy, w centrum tych dociekań znajduje się prawda o dziewiczym poczęciu. Ten element też przeżywamy w liturgii, mamy 25 marca uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Jesteśmy tutaj w kościele i parafii pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Będzie uroczystość Narodzenia Jana Chrzciciela 24 czerwca. Więc wszystko to są wydarzenia zbawcze upamiętniane w liturgii.

Drugi etap, drugi dział, który mamy świeżo za sobą, to jest narodzenie Jezusa w Betlejem. I rozważając narodzenie Jezusa w Betlejem papież skupia się na kilku wątkach. Mianowicie m.in. papież powiedział tak:

> Z całości postaci Jezusa Chrystusa padało światło na to wydarzenie

czyli Jego narodzenie w Betlejem

> i na odwrót. Na podstawie wydarzenia lepiej też rozumiano Bożą logikę.

Mówiąc inaczej: przez pryzmat całego ziemskiego życia Jezusa, oraz Jego męki, śmierci i zmartwychwstania patrzono na urodziny w Betlejem. Ale również znając okoliczności narodzin Jezusa w Betlejem wiedziano, że Ten, który przyszedł na świat, nie jest kimś zwyczajnym. I papież dodaje:

> Tajemnica początku rozjaśniła to, co nastąpiło później. I na odwrót: rozwinięta już wiara w Chrystusa ułatwiła zrozumienie początku i jego głębokiego sensu. W taki sposób rozwijała się chrystologia.

Czyli w ten sposób rozwija się właściwe zrozumienie osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa. One na kartach Nowego Testamentu są jak gdyby na samym początku, w powijakach. A później przyjdzie refleksja chrześcijańska, teologia chrześcijańska kontynuowana aż do dzisiaj, i przerodzi się w wielkie wyznania wiary: kim jest naprawdę Jezus Chrystus. I papież rozważa tak po kolei te elementy, i przypomina nam to, na co właśnie przed chwilą zwróciłem uwagę.

W historii Jezusa są dwa punkty, w których działanie Boga wkracza bezpośrednio w świat materialny: narodzenie z Dziewicy, i powstanie z martwych z grobu, w którym Jezus nie pozostał, i nie uległ rozkładowi. Obydwa te punkty są skandalem dla ducha nowożytnego. Właśnie w tych miejscach następuje najsilniejszy sprzeciw wobec Ewangelii. I ten sprzeciw wobec Ewangelii przeradza się także w ogóle na nastawienie, na stosunek wobec życia w jego początkach, i w jego końcu. Te dwa punkty, dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze

wiary. Zatem gdybyśmy mieli przeprowadzić taki osobisty rachunek sumienia z siły, z mocy naszej wiary, to trzeba nam było odpowiedzieć że fundamentem, zawiasem, taką podstawą chrześcijaństwa jest prawda o dziewiczym poczęciu i o zmartwychwstaniu. Czy wierzę w jedno i drugie? Nie brakuje bowiem chrześcijan, katolików, którzy traktują wiarę tak, jak się traktuje tzw. szwedzki stół, bufet. Wchodzi się do restauracji, do bufetu, i wybiera się z wielu potraw tylko te, które chcemy jeść bo sądzimy, że będą nam smakowały. To samo: wchodzi się do Kościoła albo zapoznaje się z prawdami wiary — i wybiera się tylko te, które mogą nam pasować, albo które nie przerastają możliwości naszego rozumu, albo które odpowiadają naszym oczekiwaniom i potrzebom.

I tak papież przechodzi dalej do rozważań narodzin Jezusa Chrystusa. Przeżywaliśmy te narodziny i w modlitwie, i w kolędach. To, co papież podkreśla, to fakt, że Jezus żył w czasie, którego datę można dokładnie podać, i na dokładnie określonym obszarze geograficznym. A więc że Bóg naprawdę stał się człowiekiem. Stał się człowiekiem w określonym czasie i w określonym miejscu. Czasu nikt z nas cofnąć nie może, natomiast wymiar przestrzenny możemy jakoś pokonać. I właśnie to nam tłumaczy pielgrzymki do Ziemi Świętej. Jest wśród państwa wiele osób, które miały szczęście zgiąć kolana w Betlejem, albo zgiąć kolana na Kalwarii, i dobrze wiedzą, co to znaczy. Właśnie tę realność wcielenia Syna Bożego papież podkreśla. Ale podkreśla jednocześnie ten wymiar ubóstwa, który w Betlejem był wyraźnie obecny. I Benedykt XVI napisał tak:

> Od samego narodzenia jest On [Jezus] poza obszarem tego, co dla świata ma znaczenie i moc. Jednak właśnie Ten pozbawiony znaczenia i niemocny okazuje się Kimś naprawdę mocnym, Tym, od którego w końcu wszystko zależy. Dlatego cząstką stawania się chrześcijaninem jest wyjście z tego, o czym wszyscy myślą i czego chcą, odrzucenie dominujących kryteriów, umożliwiające znalezienie światła prawdy naszego bytu, i wejście w tym świetle na dobrą drogę.

Myślenie papieża jest takie. W dzisiejszym świecie pokutuje pogląd, że każdy ma swoją prawdę. Odpytuje się ludzi jaka jest ich opinia o czymś. I natychmiast pojawia się słupek, wykres: tyle osób uważa to, tyle tamto, jeszcze inny procent uważa co innego. Wobec tego każdy żyje tak, jak uważa, i tak, jak mu się podoba. A papież powiada, że Betlejem wzywa nas do tego i uzdatnia nas do tego, żebyśmy uznali istnienie obiektywnej prawdy. A więc prawda nie jest wypadkową ludzkich poglądów, zapatrywań i oczekiwań. Prawda też nie leży pośrodku, nie jest wyrazem, wynikiem kompromisów i ustaleń. Prawda — mówiąc dosadnie — leży tam, gdzie leży. A więc trzeba jej cierpliwie szukać. Jedni są bliżej prawdy, drudzy dalej, jeszcze inni bardzo daleko. I nie jest to kwestia wypadkowej statystycznej, tylko kwestia przylgnięcia do prawdy.

Bardzo przejmująco papież zinterpretował — i może to przypomnijmy jako ostatni moment przed tym tekstem, do którego przejdziemy — papież zinterpretował, idąc za tradycją starochrześcijańską, owinięcie Jezusa w pieluszki. Niech państwo posłuchają, Benedykt XVI tego nie wymyślił, Benedykt XVI idzie tutaj za wyobraźnią chrześcijańską kształtowaną w starożytności i w średniowieczu. Tamci ludzie byli o wiele bardziej wrażliwi, niż my, dlatego, że żyli bliżej przyrody, natury, a także głębiej niż my przeżywali prawdy wiary dlatego, że czuli kruchość i ułomność swojej egzystencji, swojego istnienia. Nie mieli tej pewności, tych odmian pewności, jakie my dzisiaj mamy w postaci polis, ubezpieczeń, pogotowia, szpitali, domów starości, opieki medycznej. Tego wszystkiego nie było, jedynym punktem odniesienia była rodzina i najbliżsi. Więc człowiek miał świadomość tego, że jest kruchy. I oto jak interpretowano owinięcie i złożenie Jezusa w pieluszkach.

Pierwsza interpretacja to jest tradycja ikon — nawiązanie do ikon bardzo popularnych na Wschodzie, bizantyjskich, a teraz w prawosławiu.

> Tradycja ikon interpretowała żłób i pieluszki także teologicznie. W Dziecku ściśle owiniętym w pieluszki widzi się znak wskazujący na godzinę Jego śmierci: jak zobaczymy to jeszcze dokładniej przy rozważaniu słowa „Jednorodzony", jest Ono od samego początku Darem ofiarnym.

Proszę zauważyć, mamy tu nawiązanie do starożytnych zwyczajów grzebalnych. Tak jak mały Jezus jest owinięty w pieluszki, tak ciało składane do grobu — dzisiaj widać to na Bliskim Wschodzie, w Palestynie, w Izraelu, i u Żydów i u Arabów — owijanie ciała w całun i składanie do

grobu. A więc mamy początek i koniec ludzkiej egzystencji, ludzkiego przeznaczenia, taki sam. To był pierwszy sposób postrzegania tych pieluszek — zwrócenie uwagi już na to, co będzie pod sam koniec życia. Prawda, że nigdy by to nam nie przyszło do głowy?

A drugi aspekt, drugi element też daje do myślenia. Na pozór kiedy słyszymy, to możemy się lekko uśmiechnąć. On ma związek z interpretacją, którą dał św. Augustyn, biskup Hippony, który zmarł w roku 430, a więc ponad półtora tysiąca lat temu.

> Augustyn objaśniał znaczenie żłobu, posługując się myślą, która w pierwszej chwili wydaje się niemal niestosowną, ale gdy się jej bliżej przyjrzeć, zawiera głęboką prawdę. Żłób jest miejscem, gdzie zwierzęta znajdują pokarm. Teraz zaś w żłobie leży Ten, który nazywa siebie samego chlebem danym z nieba — prawdziwym pokarmem, którego człowiek potrzebuje do podtrzymania swego człowieczeństwa. Jest to pokarm zapewniający człowiekowi właściwe, wieczne życie. Dlatego żłób wskazuje na stół Pański, do którego człowiek jest zaproszony, aby otrzymać chleb od Boga.

Zauważmy — dla nas, mieszkających w mieście ta papieska intuicja jest na pierwszy rzut oka szokująca. Ale gdy się jej bliżej przyjrzymy, daje nam wiele do myślenia. Jak zwierzęta przychodziły, i przychodzą dzisiaj do żłobu, by tam znaleźć pokarm dla siebie, tak i my przychodzimy do żłóbka — a tym żłóbkiem jest ołtarz, i tam znajdujemy pokarm dla siebie. Tym pokarmem jest sam Jezus Chrystus. A więc żłóbek z Jezusem Chrystusem wewnątrz to jest odległa zapowiedź daru Eucharystii.

Zwróćmy uwagę: tam owinięcie w pieluszki jako zapowiedź przeznaczenia i losu śmierci. Tu: wzgląd na żłóbek i Jezusa Chrystusa w nim, jako symbol i znak Eucharystii. Ale to nie wszystko. Papież zwraca uwagę jeszcze na jeden aspekt. Mianowicie nawiązuje do rzeczywistości Starego Testamentu, i to w jej początkach. Wtedy to po wyjściu z Egiptu, i po zawarciu Przymierza na Synaju, Izraelici nieśli ze sobą Arkę Przymierza. W tej Arce Przymierza były dwie tablice z dziesięcioma Bożymi przykazaniami. Nad Arką Przymierza unosiły się cheruby, cherubini. I przychodząc do tej Arki Przymierza Izraelici mieli świadomość, że tam jest Bóg i Jego święta wola. I oto papież biorąc tę analogię, biorąc tę rzeczywistość za punkt wyjścia mówi tak:

> Dlatego żłób staje się jakby Arką Przymierza, w której tajemnie strzeżony Bog jest między ludźmi i przed którą dla „wołu i osła", dla ludzkości złożonej z Żydów i pogan, nadeszła godzina poznania Boga.

Proszę państwa, to są proste słowa, prosty obraz, dosadny obraz — ale w dzisiejszym świecie nikt tak nie mówi! Możemy tu sobie wyobrazić choćby te pocztówki i kartki świąteczne, które otrzymaliśmy na Święta, i możemy sobie wyobrazić tam żłóbek z Jezusem Chrystusem, oraz wołu i osła. Papież mówi, że ten wół i osioł to są symbole narodów. Naród żydowski to ten wół, i osioł to narody pogańskie. I oto jedni i drudzy, ludzkość złożona z Żydów i pogan została zaproszona do poznania Boga, do uznania Boga w Jezusie Chrystusie.

A więc żłóbek Jezusowy z całym jego bogactwem zostaje objaśniony, zinterpretowany, jest przeżywany przez papieża na tak różne sposoby. Słyszą państwo, jak papież w niezwykły sposób przechodzi od czytania i rozważania tekstu biblijnego, do medytacji? Czy widzimy, jak jego pobożność wyzwala w nim ogromne pokłady wyobraźni? I jak ta wyobraźnia stoi na służbie budowania i umacniania wiary? Czy widzimy, jak najtrudniejsze prawdy wiary chrześcijańskiej zostają przez papieża ujęte w bardzo proste słowa i obrazy? To tak jak niegdyś artyści malowali trudne epizody biblijne, malowali je w kościołach, na obrazach, na witrażach, w rzeźbie — tak papież przekłada to, co trudne w Piśmie Świętym, na obrazy malowane słowem wyzwalając naszą wyobraźnię.

Czy zauważyli też państwo, jak bardzo brakuje nam dzisiaj takiej właśnie pogłębionej, spokojnej medytacji, która idzie w tych kierunkach, które Benedykt XVI nam wytyczył, i do których nas zachęca? Można by powiedzieć, że tak dobry nastrój, jak teraz, kiedy są setki osób i kiedy jest tak cicho, to jest właśnie wstęp do tej medytacji. A tym współczesnym żłóbkiem mógłby być Najświętszy Sakrament, i medytacja Eucharystii. I aż się prosi żeby po takiej medytacji, po takiej refleksji, po takich obrazach malowanych słowem, żeby je natychmiast przełożyć nie tyle na obecność w autobusie, w tramwaju, czy na powrót samochodem do domu, ale przełożyć właśnie na język

medytacji przed Jezusem, który dzisiaj też jest obecny — tak, jak w Betlejem, tylko w sposób sakramentalny.

I tak przechodzimy do ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej. Nie będzie to bardzo długie rozważanie ale myślę, że znajdą tutaj państwo, od Benedykta XVI przejęte, pewne bardzo ważne intuicje. Ja je przełożę troszeczkę po swojemu, trochę tak, jak je rozumiem i przeżywam.

Przede wszystkim papież zwraca uwagę — chociaż tego nie tłumaczy —że dziwne jest to, że się w ogóle mówi o tym, że ósmego dnia Jezus został obrzezany, a czterdziestego dnia został przedstawiony w świątyni. Dziwne jest miejsce, w którym się o tym mówi. Ja tylko państwu przeczytam ten krótki tekst. I proszę się zastanowić, a potem ja ewentualnie dam odpowiedź, co nas w tym tak zadziwia? On pochodzi z Ewangelii św. Łukasza (Łk 2, 21 - 24), i właśnie nad tym proszę się chwilę zastanowić.

> Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki]. Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

Myślę, że niektórzy z państwa czują ciężar tego pytania, tej trudności, na którą zwróciłem uwagę. Można by ją ująć tak, dosadnie i niełądnie:

A właściwie co nas to obchodzi?

W jakim sensie, i w jakim znaczeniu nas to dotyczy? Proszę popatrzeć, że wzmianka o obrzezaniu i o ofiarowaniu w świątyni pochodzą z Ewangelii św. Łukasza, której autor był z pochodzenia poganinem, a sama Ewangelia była kierowana do chrześcijan pochodzenia pogańskiego. I w ten sposób odkrywamy przeogromny paradoks. Otóż zwracając się do tych, którzy nie byli Żydami — byli chrześcijanami pogańskiego pochodzenia — Łukasz zwraca ich uwagę, uwypukla im wydarzenie o charakterze specyficznie żydowskim. A więc chce w ten sposób podkreślić wagę, łączność i ciągłość ze Starym Testamentem. Podkreśla, że wiara w Jezusa Chrystusa, samo życie Jezusa Chrystusa nie rozgrywało się w pustce, lecz stanowiło kontynuację tej rzeczywistości zbawczej biblijnego Izraela.

Skoro tak, to papież wyciąga z tego drugi wniosek. Mianowicie pamięć o obrzezaniu Jezusa, i pamięć o Jego ofiarowaniu w świątyni jerozolimskiej miała charakter specyficznie żydowski. Zatem musi stanowić element autentycznej pamięci o tym, co się rzeczywiście wydarzyło. Otóż Łukasz musiał o tym wiedzieć, i mógł o tym wiedzieć tylko od Maryi. Tak, jak o zwiastowaniu w Nazarecie, jak o okolicznościach narodzin Jezusa Chrystusa, tak i to wydarzenie mogło zachować się wyłącznie w pamięci Najświętszej Maryi Panny. Dlatego Łukasz powie dalej (Łk 2, 19):

> A Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu.

Powie tak raz i drugi. Czyli mamy tutaj do czynienia z pamięcią, która dotyczy i sięga rzeczywistych wydarzeń. Łukasz, powiedzmy to raz jeszcze, pisząc do chrześcijan pogańskiego pochodzenia nie miał żadnego interesu, żeby wymyślać coś takiego. Odwrotnie, wzmianka o tych wydarzeniach wymagała wytłumaczenia, wyjaśnienia, ale musiała też mieć swój sens. Spróbujmy więc odkryć ten sens i my.

Dnia ósmego po narodzinach każde niemowlę płci męskiej, które urodziło się z matki Żydówki czy w rodzinie żydowskiej, miało, powinno, i nadal powinno być obrzezane. Otóż matka, która urodzi dziecko, przez siedem dni pozostaje, jeżeli tak można powiedzieć, ze swoją intymnością, pozostaje oddzielona, odseparowana. W tym czasie jest traktowana zupełnie wyjątkowo ze względu na to, co się wydarzyło, i ze względu również na krew, która temu towarzyszy. A po siedmiu dniach matka, jeżeli tak można powiedzieć, wraca do normalnego świata, a jej dziecko, chłopczyk, zostaje obrzezane. To obrzezanie jest traktowane i przeżywane jako znak przymierza z Bogiem.

Zatem proszę zauważyć, że mamy tutaj do czynienia z osobliwym niuansem, który dotyczy również naszej wiary. Mianowicie Jezus przez swoje urodzenie z Maryi, ale także przez akt religijny

obrzezania, zarówno w perspektywie etnicznej, perspektywie krwi, jaki i perspektywie religijnej, był dzieckiem swojego narodu, był synem Izraela. To On, w którym spełniły się obietnice Starego Przymierza, przynależał do rzeczywistości ludu Bożego wybrania. Ci z państwa, którzy mają dobrą pamięć i pamiętają liturgię po II soborze watykańskim, to być może pamiętają, że jeszcze jakieś 20, 25 lat temu 1-go stycznia obchodziło się w Kościele święto Obrzezania Pańskiego. Proszę sobie to zobaczyć może w starym modlitewniku, czy w jakiejś książeczce. Tak z całą pewnością było gdzieś do lat 70. ubiegłego wieku. Przez całe setki lat Nowy Rok to było święto Obrzezania Pańskiego. Po soborze watykańskim II święto to ustąpiło miejsca uroczystości, świętu Matki Bożej.

Natomiast nasuwa się pytanie: „Dlaczego zostało usunięte?Ótóż wśród wielu możliwości, trzeba by to dokładnie zbadać, jest jak mi się wydaje ta, że oto święto Obrzezania Jezusa nie przystawało do kryterium politycznej poprawności, która daje o sobie znać w dialogu i w relacjach Kościoła z Żydami i judaizmem. Mocny nacisk, czy uwypuklanie i przeżywanie tego, że Jezus został obrzezany, czyli że Jezus jest Żydem, nie bardzo pasowało, czy nie bardzo było w interesie Żydów, żeby o tym mówić, żeby to przypominać. Było to niewygodne dlatego, że bolesną prawdą naszych obustronnych relacji jest to, że w przekonaniu judaizmu ortodoksyjnego i ultraortodoksyjnego, ale nie tylko, Jezus został przez nich ustawiony poza granicami judaizmu. A chrześcijanin żydowskiego pochodzenia, czyli Żyd, który staje się chrześcijaninem — przestaje być Żydem, nie jest traktowany jako Żyd. Mamy więc do czynienia z elementem bardzo dosadnej, silnej polemiki, która została przeniesiona na teren liturgii. Kiedy w ostatnich latach przypomina się o tamtym dawnym święcie Obrzezania Pańskiego, to powstaje taki rodzaj konsternacji: „A po co o tym mówić?”

I drugie wydarzenie, na które Łukasz zwraca uwagę — proszę popatrzeć, dopowiadając jeszcze tamto — że tak na dobrą sprawę gdyby w ten sposób myślano w czasach św. Łukasza, i gdyby tak Łukasz myślał, to aluzja do obrzezania, nawiązanie do obrzezania by się w jego Ewangelii nie znalazła! Nie ma o nim mowy w Ewangelii Mateusza, bo dla Mateusza było to oczywiste dlatego, że on pisze swoją Ewangelię dla Żydów. Dla nich było to jasne. Nie ma w Ewangelii Marka, bo Ewangelia Marka to jest jakby Ewangelia Piotra. Piotr poznał Jezusa, gdy był dorosłym człowiekiem. Tam w ogóle nie ma mowy o Ewangelii Dzieciństwa. I nie ma w Ewangelii Jana, bo Jan ujmuje początki Jezusa nie w kategoriach historycznych, tylko w kategoriach podniosłego hymnu liturgicznego. My ten hymn przeżywamy w naszych polskiej kolędzie. Kolędzie, która jest bardzo podniosła, bardzo uroczysta, bardzo piękna: „Bóg się rodzi”. Nastrój kolędy „Bóg się rodzi”jest zupełnie inny, niż np. „Wśród nocnej ciszy”, albo „Lulajże Jezuniu”.

I pozostało drugie wydarzenie, mianowicie ofiarowanie Jezusa w świątyni. Papież zwraca uwagę, że w tym wydarzeniu ofiarowania są trzy elementy:

> „oczyszczenie”Maryi, „wykupienie”pierworodnego [. . .] i „przedstawienie”Go w Świątyni.

Wszystkie te trzy elementy są znowu specyficznie żydowskie. Zatem pamięć o ofiarowaniu Jezusa w świątyni musi polegać na tym, co się naprawdę wydarzyło. Tego nie można było wymyślić, bo znów: dla Ewangelii św. Łukasza nie było potrzeby, nie było celu, nie było sensu, żeby to wymyślić. Aspekt pierwszy: najpierw tzw. „oczyszczenie”Maryi.

> W Księdze Kapłańskiej jest przepis, zgodnie z którym kobieta po urodzeniu chłopca pozostaje przez siedem dni nieczysta (to znaczy wyłączona od czynności liturgicznych); ósmego dnia dziecko powinno zostać obrzezane, a kobieta musi jeszcze przez trzydzieści trzy dni pozostawać w domu dla oczyszczenia krwi (zob. Kpł 12, 1-4).

Nie ma w Piśmie Świętym żadnego uzasadnienia, co to znaczy, ani dlaczego tak jest. Ale ten przepis starsze i dorosłe panie pamiętają, był jeszcze i w Kościele aż po lata 60., 70. Ja sam pamiętam jako dorastający chłopak, a daleko bardziej jako dziecko, chodziłem do kościoła parafialnego na sumę. I po sumie odbywało się takie specjalne błogosławieństwo na które kobiety, które urodziły chłopca 40 dni temu, a dziewczynkę 80 dni temu, przychodziły, i ksiądz je błogosławił. To później, już w naszych czasach zupełnie zanikło. A to jest nawiązanie właśnie do tego epizodu i do tego prawa.

Ten przepis miał jeszcze jedną funkcję, typowo zdrowotną, jeżeli tak można powiedzieć, i może nią był motywowany. Nie jest to dziedzina, na której się znam, ale daję państwu to, co można

wyczytać, to, czego można się dowiedzieć. Otóż po urodzeniu dziecka kobieta przez 40 dni był pozostawiona, zachowana w swojej intymności. I również mąż, i cała reszta, miał tę intymność uszanować. To był czas, kiedy wracała do siebie. Dla dziewczynki ten czas wynosił 80 dni, czyli dwa razy tyle, co dla chłopca. A wyjaśnienie, które znajduje się w tradycji żydowskiej, jest mniej więcej takie. Że przy urodzeniu dziewczynki spotykają się dwie krwie: krew matki i krew córki. Te drugie 40 dni jak gdyby antycypuje przyszłość córki. I to są bardzo ciekawe, i jednocześnie bardzo trudne, powikłane sprawy. Ale dają nam one pojęcie, że w świecie starożytnym, a i później, przykładano wagę do rzeczy, na które my dzisiaj uwagi nie zwracamy.

Więc Maryja udaje się do świątyni jerozolimskiej, a Benedykt XVI powiada: rodzina Jezusa zaliczała się do osób w zrozumiały sposób religijnych, ale jednocześnie ubogich. Dlatego, że przy tej okazji „wykupienia" pierworodnego została złożona ofiara ubogich.

> Maryja nie potrzebuje oczyszczenia po urodzeniu Jezusa: narodzenie to przynosi oczyszczenie świata.

Więc wykup pierworodnego, który był absolutną własnością Boga, tutaj ustępuje miejsca „przedstawieniu" Go w świątyni.

> O przepisanym w Prawie akcie wykupu Łukasz nic nie mówi. Zamiast tego pojawia się coś odwrotnego: przekazanie Dziecka Bogu, do którego ma całkowicie należeć.

Mówiąc inaczej: Jezus w swoim ziemskim życiu bardzo często zachowuje się, postępuje, jak każdy inny człowiek, jak każdy inny Izraelita. A więc przychodzi na świat, poddaje się obrzezaniu, Maryja dokonuje ofiarowania w świątyni. Potem Jezus przyjmie chrzest w wodach Jordanu — wspominaliśmy o tym wczoraj. Jest taki, jak inni. A zarazem tej swojej solidarności z innymi nadaje nowe znaczenie i nowy sens. A to nowe znaczenie i nowy sens pochodzi stąd, że On jest kimś wyjątkowym. I również to ofiarowanie w świątyni nabiera nowego znaczenia bo Ten, który jest ofiarowany w świątyni, jest samym Bożym Synem, co rozpoznał starzec Symeon, i co rozpoznała prorokini Anna. I kończąc: w słowach starca Symeona pojawia się zapowiedź — przeczytajmy może te słowa, które państwo znają, a osoby konsekrowane, siostry zakonne znają je znakomicie, bo one stanowią część systematycznej, regularnej modlitwy brewiarzowej, kiedy to Symeon wziął w objęcia małego Jezusa, błogosławił i mówił. Odmawia się tę modlitwę w modlitwie wieczornej, w Liturgii Godzin, czyli w brewiarzu przed pójściem spać, a sen jest tutaj obrazem śmierci. Ta modlitwa brzmi szczególnie przejmująco po łacinie, a po polsku brzmi tak (Łk 2, 29-32):

> Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa.
> Bo moje oczy *ujrzały Twoje zbawienie,*
> które przygotowałeś *wobec wszystkich narodów:*
> *światło na oświecenie pogan*
> *i chwałę* ludu Twego, *Izraela.*

A potem Symeon dodaje, i mówi do Maryi:

> Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą.

Nad stajenką, nad grotą betlejemską unosiła się wrogość Heroda, zapowiedź krzyża. I nad świątynią jerozolimską w momencie ofiarowania Jezusa unosi się zapowiedź krzyża. W momencie, kiedy Jezus przychodzi na świat — powiedzieliśmy już kiedyś obrazowo — rośnie w Jerozolimie drzewo na Jego krzyż, które któregoś dnia jako dojrzałe, wystarczająco grube, zostanie ścięte. A więc obok radości, i refleksji, i uznania, i błogosławieństwa, i miłości, pojawia się sprzeciw. A papież skomentował to tak:

> Sprzeciw człowieka wobec Boga ciągnie się przez całą historię. Jezus okazuje się autentycznym znakiem Boga przez to właśnie, ze bierze na siebie ten sprzeciw wobec Boga i do siebie kieruje aż do sprzeciwu Krzyża.

Proszę zauważmy, co papież powiedział. Papież powiedział że nawet ci, którzy mówią Bogu „Nie", nawet ci, którzy wyrażają wobec Chrystusa sprzeciw, nie pozostają kimś odrzuconym — bo ten ciężar sprzeciwu Jezus jakby bierze na swoje ramiona, i przeobraża go w sprzeciw Krzyża. Oto jest najgłębsze znaczenie zbawienia, dokonanego przez Jezusa Chrystusa. „Umarł-– św. Paweł tak napisał — „za wszystkich, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami". A więc i to, co my po ludzku uznajemy za podział na sprawiedliwych i grzeszników, to w perspektywie Bożej ci grzesznicy, ciężar ich grzechów, i ciężar ich sprzeciwu, został przez Chrystusa podźwignięty na krzyż. Ale papież mówi dalej:

> Wiemy wszyscy, jak bardzo Chrystus jest dzisiaj znakiem sprzeciwu, koniec końców, zwracającym się przeciw samemu Bogu. Ciągle na nowo Boga postrzega się jako granicę naszej wolności, granicę, którą trzeba usunąć po to, by człowiek mógł być całkowicie sobą. Bog ze swą prawdą przeciwstawia się różnorakim kłamstwom człowieka, jego egoizmowi i jego pysze.
> Bog jest miłością. Miłość może być jednak również znienawidzona tam, gdzie domaga się wyjścia z siebie samego po to, by się wznieść ponad siebie.

I tak okazuje się, że refleksja nad ofiarowaniem Jezusa w świątyni, i nad słowami starca Symeona, przenosi nas w dzisiejszy świat współczesny i kieruje ku temu, co w dzisiejszym świecie wymaga naszej orientacji, i co wymaga naszego udziału, i naszego odniesienia i decyzji. Mianowicie — *po której stronie jesteśmy?* I jednocześnie ta świadomość, że sprzeciw wobec Boga, wobec Chrystusa, idzie przez całą ludzką historię dlatego, że Miłość może być również znienawidzona wtedy, gdy domaga się wyjścia z siebie, by się wznieść ponad siebie. Więc największym zagrożeniem dla człowieka jest pycha, chciwość, egoizm. I one w konfrontacji z Bogiem spychają człowieka na pozycje, które są Bogu wrogie.

Więc w Roku Wiary otrzymujemy bardzo piękne i głębokie papieskie przemyślenia. Ale w tym wszystkim jest jakaś iskra, jakaś nadzieja, która pozwala nam zrozumieć, że nie do owego sprzeciwu należy ostatnie słowo. Tzn. że i ten sprzeciw jako ciężar, który może ponieść tylko Syn Boży, został przez Niego podjęty i przeniesiony na krzyż. A więc mimo tego sprzeciwu ostatnie słowo zawsze należy do Boga.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Zapraszam na następne spotkanie 11 lutego, drugi poniedziałek lutego. To będzie święto Matki Bożej z Lourdes, bardzo piękne święto. I ta dzisiejsza konferencja nas już w to święto wprowadziła. Myślę, że też wtedy dla osób ewentualnie zainteresowanych powiem o planach pielgrzymkowych do Ziemi Świętej. I będziemy je później, jeżeli Pan Bóg pozwoli, późną wiosną czy latem realizowali.

Dziś dziękuję pięknie, I pomódlmy się na koniec piękną modlitwą. Niech w niej się wyraża nasza wiara i przyjęcie tych treści, nad którymi wspólnie medytujemy.

Pod Twoją obronę . . . Wspomożenie wiernych . . .

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobranoc. Niech wracają państwo szczęśliwie do swoich domów!

7.5 Zapowiedź ustąpienia Benedykta XVI ze Stolicy Piotrowej (11 lutego 2013)

Zaczynamy od modlitwy. Prosimy Pana Boga, żeby nam towarzyszył dzisiaj szczególnie, bo i szczególny to dzień, który na pewno przejdzie do historii. I tak się złożyło, że tego dnia przyszło nam się razem spotkać. I państwo są w tym szczęśliwym położeniu, że mogą słuchać — a ja muszę mówić.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Witam państwa dzisiaj bardzo serdecznie. Myślę, że każdy z państwa domyśla się, co będzie przedmiotem naszej refleksji, chociaż miało być zupełnie inaczej. Tzn. jako tegoroczny temat mamy *Bohaterowie wiary.* Więc tak, jak powiedzieliśmy, przedmiotem naszej refleksji w tym roku miała być wiara i biblijni bohaterowie wiary. Ale tak się złożyło, że ostatnie nasze spotkania były poświęcone Benedyktowi XVI, jego przemyśleniom, które dotyczyły Bożego narodzenia. I odeszliśmy w ten sposób od biblijnych bohaterów wiary.

Dzisiaj zamierzałem do nich wrócić. Zamierzałem wrócić i omawiać postać, której jeszcze nigdy tutaj tak wiele uwagi nie poświęciliśmy, mianowicie postać Jozuego jako pomocnika Mojżesza. Ale koło południa stało się jasne, że przedmiot naszej refleksji został określony inaczej. I w związku z tym trzeba będzie się nam do tego, co się wydarzyło dzisiaj w Watykanie, odnieść. Trzeba nam będzie również spojrzeć na to oczami i w perspektywie wiary. Oczywiście domyślają się państwo, że i dla mnie jest to sprawa świeża. Dlatego proszę wybaczyć, jeżeli czasami spojrzenie może nie być dostatecznie pogłębione, albo dostatecznie poszerzone. Dlatego, że potrzeba czasu, aby do decyzji Ojca Świętego Benedykta XVI się odnieść.

Otóż ostatni taki dzień miał miejsce 13 grudnia 1294 r., i może warto króciutko to przypomnieć. Latem 1294 r. wybrano papieża, który przybrał sobie imię Celestyn. Został wybrany w bardzo trudnej sytuacji politycznej, również pod wpływem rozmaitych czynników politycznych. Sytuacja była na tyle skomplikowana, że papież nawet nie bardzo mógł osiąść w Rzymie. A pamiętajmy, jeszcze wtedy bazyliki Św. Piotra nie było, ani Watykanu nie było — bo zostały wzniesione później. Papież rezydował wtedy na Lateranie. Otóż nie mogąc objąć swojego urzędu papież udał się do Neapolu. A był człowiekiem niezwykłym dlatego, że był zakonnikiem. I w ogóle nie był przygotowany ani wewnętrznie, ani — powiedzmy sobie — zewnętrznie do sprawowania urzędu papieskiego. Ponieważ jednak były rozmaite tarcia, czasy były zupełnie inne, niż dzisiaj, i papiestwo było nie tylko sprawą duchową, ale także polityczną — gdy nie można było dojść do tego, kto zostanie papieżem, właśnie powierzono sprawowanie tej funkcji Celestynowi V. On nawet założył taką specjalną gałąź zakonną, która od jego imienia nosi nazwę *celestyni,* była bardzo popularna na terenie Francji i Italii, najbardziej zbliżona do franciszkanów i do benedyktynów. I tenże papież po kilku miesiącach uświadomił sobie że odpowiedzialność, jaką przyszło mu podjąć, przerasta go. Że on jako zakonnik nie był do tego z wielu względów przygotowany. Dnia 13 grudnia 1294 r. ogłosił rezygnację z urzędu, z posługi Piotrowej, i wrócił do zakonu, wrócił do klasztoru. Tam dożył późnej starości, i doczekał śmierci. I w roku 1313, czyli stosunkowo niedługo po tych wydarzeniach, został przez swojego następcę beatyfikowany, później został kanonizowany, i jest czczony jako święty. To jest precedens z końca XIII wieku.

Natomiast dzisiaj wydarzyło się coś, czego nikt nie przewidywał. Dosłownie nikt — ani pracujący w Watykanie, ani watykańscy kardynałowie, ani najbliższe osoby Ojca Świętego nie miały — może z wyjątkiem jego rodzonego brata — że tak powiem: pojęcia, że może stać się coś takiego jak to, co się wydarzyło. Żeby może lepiej to zrozumieć chciałbym państwu przeczytać pełny polski tekst wystąpienia Ojca Świętego dzisiaj, na konsystorzu kardynalskim. Dlatego że to, co słyszymy w telewizji, w radiu, czy w środkach przekazu, to są rozmaite wyimki. Nawet nie całe zdania, ale połówki zdań, ćwiartki zdań. Posłuchajmy, co powiedział papież.

I spróbują państwo sobie wyobrazić tę sytuację. Papież zwołał konsystorz, czyli grono kardynałów odpowiedzialnych za Kościół, grono jego najbliższych współpracowników. Zgromadzili się wokół niego, w przekazach telewizyjnych to dobrze widać. I następnie powiedział do nich tak. Ja najpierw przeczytam w całości te słowa papieskie, a później spróbujemy je skomentować. I myślę, że one nam rzucą bardzo dużo światła na to, co się dziś wydarzyło.

Najdrożsi Bracia,

zawezwałem was na ten Konsystorz nie tylko z powodu trzech kanonizacji, ale także, aby zakomunikować wam decyzję o wielkiej wadze dla życia Kościoła. Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową. Jestem w pełni świadom, że ta posługa, w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę. Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi. Dlatego, w pełni świadom powagi tego aktu, z pełną wolnością, oświadczam, że rezygnuję z posługi Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, powierzonej mi przez Kardynałów 19 kwietnia 2005 roku, tak, że od 28 lutego 2013 roku, od godziny 20.00, rzymska stolica, Stolica św. Piotra, będzie zwolniona (sede vacante) i będzie konieczne, aby ci, którzy do tego posiadają kompetencje, zwołali Konklawe dla wyboru nowego Papieża.

Najdrożsi Bracia, dziękuję wam ze szczerego serca za całą miłość i pracę, przez którą nieśliście ze mną ciężar mojej posługi, i proszę o wybaczenie wszelkich moich niedoskonałości. Teraz zawierzamy Kościół święty opiece Najwyższego Pasterza, naszego Pana Jezusa Chrystusa, i błagamy Jego najświętszą Matkę Maryję, aby wspomagała swoją matczyną dobrocią Ojców Kardynałów w wyborze nowego Papieża. Jeśli o mnie chodzi, również w przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, świętemu Kościołowi Bożemu.

Tak mówił dzisiaj papież. I co jest najważniejsze na samym początku — Ojciec Święty wygłosił te słowa po łacinie, tzn. w starym, czcigodnym, przyjętym języku Kościoła. Nie jest więc ani Niemcem, ani nie mówi po włosku w tym momencie, ani po francusku czy po angielsku, które są językami współczesnego świata, ale wypowiedział te słowa starożytnym językiem Kościoła rzymskiego. W ten sposób daje poznać, że jego myślenie i postępowanie, jego decyzja jest ugruntowana, umocniona w długiej tradycji Kościoła. Że czyni to z troski o Kościół, z miłości do Kościoła. I że czyni to świadomy tej wielowiekowej tradycji, która jest spoiwem Kościoła. I przyjrzyjmy się poszczególnym elementom raz jeszcze, tych właśnie niezwykłych słów.

One są wypowiedziane do kardynałów. Do tych, którzy odpowiadają za kształt, za posługę kościelną. Słowo *kardynał* pochodzi od łacińskiego słowa cardo. Cardo znaczy *zawias,* tak jak zawiasy, na których wspierają się drzwi czy bramy. Otóż na kardynałach ma wspierać się Kościół, oni ponoszą szczególną odpowiedzialność. Żaden z nich nie wiedział, że Ojciec Święty przygotował takie wystąpienie. Przygotował je, napisał najprawdopodobniej własnoręcznie — zna łacinę doskonale — żeby nie było absolutnie żadnych przecieków. W tym miejscu można by powiedzieć tak: „Czy nie mógł swojej decyzji konsultować?Ótóż niech państwo sobie wyobrażą. Gdyby papież pytał kogokolwiek, czy ma ustąpić — czy znaleźliby się tacy, którzy by powiedzieli: „No tak, to czas na rezygnację!”? Jedni nie powiedzą z dobrej woli. Inni nie powiedzą, bo za dużo przy tej okazji, przy tej sposobności mogliby stracić. Jeszcze inni się krępują, a jeszcze inni chcą być grzeczni.

Otóż papież podjął tę decyzję samodzielnie, w pełni samodzielnie. W moim przekonaniu to pokazuje jego wewnętrzną wolność. To pokazuje jego głęboką dojrzałość, że nie chce dzielić odpowiedzialności w tym względzie z innymi. Nie chce powiedzieć, że ktoś inny mu sprzyjał, podpowiadał. Proszę zwrócić uwagę, że nie dba tu o statystyki, o psychologię, o to, co powiedzą. Tylko zwraca uwagę na to, że sam, we własnym sumieniu doszedł do tego, co teraz właśnie kardynałom ogłasza. I czyni to po łacinie po to, żeby kardynałów poruszyć, i żeby ich zwrócić ku przyszłości. Dlatego że to oni, i spośród siebie, wybiorą jego następcę. Zatem papież wypowiadając te słowa i rezygnując z urzędu posługi Piotrowej daje jakby do zrozumienia odpowiedzialność kardynałów, jego najbliższych współpracowników, za to, co w najbliższej i bliższej przyszłości będzie. I przejdźmy dalej.

> Zawezwałem was na ten Konsystorz nie tylko z powodu trzech kanonizacji, ale także, aby zakomunikować wam decyzję o wielkiej wadze dla życia Kościoła.

To nie jest tak, że Ojciec Święty rano doszedł do wniosku, że już dłużej nie będzie sprawował swojej posługi. Benedykt XVI zwołując konsystorz, a zwoływał go kilka tygodni temu, już miał w głowie myśl, w sercu i sumieniu tę decyzję. Chodziło nie tylko o to, żeby zwołać kardynałów w związku z kanonizacją trzech kandydatów na ołtarze, ale zwołał kardynałów, ponieważ chciał im tę decyzję osobiście zakomunikować. Ta decyzja jest przygotowana przez papieża od dłuższego czasu. Dzisiaj w jednym z wywiadów brat papieża powiedział, że teraz już może wyznać, że w ubiegłym roku papież z nim rozmawiał, i że podzielił się z nim tą wiadomością. Dzisiaj może ją ujawnić.

Ale proszę popatrzmy — nie dał papież okazji żadnym spekulacjom, domysłom, żadnym sensacjom. Nie dał po sobie poznać tego przez cały czas, nawet podczas wczorajszej audiencji południowej, podczas modlitwy „Anioł Pański", ani wcześniej. Nigdy nie robił wrażenia człowieka, który przygotowuje się do odejścia. Ale przygotował się do tego odejścia z ogromną godnością. Zatem nie możemy słuchać tych, którzy mówią, że papież przeżył chwilowe załamanie, że to depresja itd. To jest opis Kościoła i opis papieża w języku świata. A wiele razy powtarzaliśmy, że trzeba spojrzeć oczami Kościoła i oczami Chrystusa na świat, i wtedy wszystko to inaczej wygląda.

Więc papież świadomie od wielu tygodni przygotowywał zakomunikowanie tej decyzji najpierw kardynałom. Dzień, który wybrał, nie jest przypadkowy. Dziś jest święto Matki Bożej z Lourdes. Papież od początku, od swojego dzieciństwa jest wielkim czcicielem Najświętszej Maryi Panny. Ten dzień Matki Bożej z Lourdes to także Światowy Dzień Chorego. Dzisiaj Światowy Dzień Chorego odbywa się w Altötting, sanktuarium w Niemczech. Papież wyznaczył wcześniej swojego wysłannika, którym jest ks. abp Zimowski z Polski, pracujący obecnie w Watykanie. Ale sam papież jest gorącym czcicielem Najświętszej Maryi Panny czczonej w Altötting. Dla niego jest to tak, jak dla nas Jasna Góra. Jeżeli papież wybrał właśnie dzisiejszy dzień, dzień Matki Bożej z Lourdes i Światowy Dzień Chorego, to też uczynił to i wybrał to dużo wcześniej. Uczynił to nie przypadkiem, w tym musi być głęboki sens. Widać głębokie zawierzenie Bogu i Maryi, o czym mowa także na końcu tego przesłania. I widać, jak ten dzień został przez niego przygotowany i wybrany. I dalej papież mówi:

> Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność,

Kiedy człowiek rozważa rzecz w sumieniu przed Bogiem? Wtedy, kiedy się modli, przecież modlitwa to jest rozmowa z Bogiem. Rozmawiając z Bogiem po wielekroć, czyli na modlitwie, papież wyznaje, że zyskał pewność. Zaraz powiemy, jakiego rodzaju to jest pewność. Ale to właśnie dlatego, ponieważ zyskał pewność, to mógł to dzisiaj zakomunikować z takim spokojem. Tak jak gdyby człowiek utrudzony, przeżywający jakąś podróż, jak gdyby zdejmował z siebie jakiś ciężar.

> zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową.

Tu każde słowo jest ważne. Papież ma w kwietniu ukończyć 86 lat. To jest dużo. Musimy na to spojrzeć także z drugiej strony. Myślę, że papież ma w swojej głowie i w swoim sercu głęboką troskę o Kościół. A ta troska ma niezwykle subtelne oblicze. Otóż trzeba powiedzieć, że ostatnie kilkanaście lat pokrywa się z pontyfikatem Jana Pawła II i z pontyfikatem Benedykta XVI. Mniej więcej od Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 do śmierci, czyli przez ostatnie 5 - 6 lat, pontyfikat Jana Pawła II — wszyscy to pamiętamy — był pontyfikatem cierpienia i stopniowego, powolnego obumierania. Gdy papieżem został Benedykt XVI w stosunkowo późnym wieku, od pewnego czasu widać, że papież staje się coraz bardziej niedołężny, bo taka jest cena starości. Ci tego nie znają, którzy starości nie doczekają. Natomiast mamy tutaj podobną sytuację, mamy tutaj podobne uwarunkowania, jak za pontyfikatu Jana Pawła II. I myślę, że trzeba nam powiedzieć rzecz trudną. Wydaje mi się, że Benedykt patrząc na tłumy, na rzesze ludzi, miliony ludzi — on, który na co dzień był świadkiem cierpienia, starości i niedołęstwa Jana Pawła II, był blisko tego wszystkiego — uświadomił sobie, że być może Kościół nie może sobie pozwolić na to, żeby raz jeszcze przez jakiś czas, który sam Pan Bóg tylko zna, ta sytuacja się przedłużała. Może to jest tak, że — pomyślmy tylko: dla kogoś, kto ma dzisiaj dwadzieścia lat, to ostatnie trzynaście lat i całe jego życiowe skojarzenia z papieżem poprzednim, i tym, to są skojarzenia z człowiekiem starym, posuniętym w latach.

Papież uświadomił sobie, myślę nie od dziś, że jednak potrzeba kogoś młodszego. Ale uświadomił sobie i wyznaje, że *z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową.* Więc kiedy teraz popatrzymy na papieża wiezionego na wózku, podwożonego, podprowadzanego wyżej i sprowadzanego niżej, trzymanego za ręce, widząc tego schorowanego człowieka w podeszłym wieku widzimy jednocześnie ile trzeba mieć pokory, i ile trzeba mieć odwagi, żeby o tym powiedzieć, i żeby z tego wyciągnąć wnioski. Przecież to, co dziś powiedział papież, i co się dokonało, obleciało, obeszło cały świat, jest komentowane w całym świecie. W ostatnich kilkudziesięciu latach, ostatnie 30 - 40 lat sytuacja nas wszystkich, a zwłaszcza sytuacja ludzi znanych, a zwłaszcza sytuacja ludzi tak na świeczniku, jak papież, jest zupełnie inna, niż kiedykolwiek w przeszłości. Otóż kiedyś ludzie starzeli się, cierpieli, niedołężniali i umierali w swoim własnym otoczeniu. Nawet gdy to byli papieże, królowie, książęta itd. Nie było przekazów radiowych, nie było przekazu telewizyjnego, nikt nie miał komórki ani internetu. Wobec tego cierpienie i śmierć były otoczone taką swoistą dyskrecją. Ludzie mieli papieża, wiedzieli, że mają papieża. Ale nawet jak się dowiedzieli, że jest chory, to dowiedzieli się po jakimś czasie. A nawet to, że zmarł, to nie obiegało świat w ciągu 5 czy 15 minut, tylko trwało całymi dniami i tygodniami.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Środki masowego przekazu sprawiają, że właściwie każdy krok papieża, każdy grymas, każdy gest jest pokazywany, śledzony, odtwarzany, przypominany, powiększany. I oczywiście dzisiaj takim ludziom jest dużo trudniej cierpieć, dużo trudniej się starzeć, niż kiedykolwiek w przeszłości.

Ale sądzę że jest tutaj, być może, jeszcze jedna nić. Mianowicie papież wie o sobie, i o swoim zdrowiu znacznie więcej, niż my. Papież nie ma obowiązku przedstawiania nam zaświadczenia lekarskiego, diagnozy lekarskiej, pokazywania recept, które są wykorzystywane, ani mówienia o tym, co dzieje się w środku jego organizmu. Myślę, że czas, być może niedaleki, pokaże, że ta decyzja papieska była głęboko umotywowana i głęboko osadzona w rzeczywistości jego życia. Może jest inaczej — trudno to powiedzieć. Ale papież wyraźnie mówi, że jego siły nie są wystarczające, aby w sposób należyty — i to słowo *należyty* jest ważne — sprawować posługę Piotrową. Mówi dalej papież:

> Jestem w pełni świadom, że ta posługa w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę.

To był pontyfikat Jana Pawła II: czyny, słowa, pielgrzymki, nauczanie, a pod koniec życia, ostatnie lata: cierpienia i modlitwa. I papież Benedykt doskonale wie, że można byłoby pójść drogą Jana Pawła II. Że można byłoby pójść drogą cierpienia i modlitwy. I świat nadal by oglądał papieża, który powoli traci siły, który jest wprowadzany, który jest podtrzymywany, któremu coraz trudniej mówić. A potem może przyszłyby jeszcze trudniejsze dni, kiedy życie staje się powoli coraz bardziej — mówiąc dosadnie — nieznośne. Papież doskonale o tym wie. I widać, że wybiera drogę inną, niż droga jego poprzednika. I trzeba powiedzieć, że ma do tego, jako człowiek, pełne prawo. Ale nie tylko — że ceniąc cierpienie i modlitwę odważnie wybiera usunięcie się, zejście na drugi plan po to, żeby Kościół mógł pełniej oddychać, i pełniej żyć. I mówi:

> Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi.

Papież mówi najszczerzej, jak tylko można, o swoim własnym zdrowiu, i o tym, że na tym zdrowiu podupadł w ostatnich miesiącach, i podupada coraz mocniej. Wiemy dobrze, że przychodzi taki okres w życiu człowieka — trudno powiedzieć, kiedy to się zaczyna: po 75 czy po 80 latach, wszystko to jest indywidualne — ale staje się wtedy tak, że różnica między tym samym człowiekiem w wieku 85 i 86 lat jest taka jak między tym, który ma rok, a potem ma 2 i 3 lata. Tak jak dziecko w początkach się bardzo szybko rozwija, tak człowiek bardzo szybko traci siły pod koniec.

Papież jest realistą, papież to doskonale wie. Myślę, że w ten sposób daje poznać coś głęboko ludzkiego. On sam najlepiej wie, jak się czuje. Być może jest też w jego życiu, czy w jego chorobie,

czy w jego cierpieniu coś, czego my nie wiemy, a czego papież się obawia, że cierpienie może go odizolować, albo może go w jakiś sposób ubezwłasnowolnić. I na skutek tego jego sytuacja, i sytuacja Kościoła, będzie jeszcze trudniejsza. Więc papież patrzy bardzo realistycznie i bardzo prawdziwie na swoje życie. Gdyby tak wszyscy umieli realistycznie patrzeć! Kiedyś o tym mówiliśmy dawno temu, więc warto to przypomnieć, że są osoby starsze, posunięte w latach, które jak ognia boją się napisania testamentu: „A to ja już umieram?Ą nie mówię już o podejmowaniu czy o rezygnacji z wielkich odpowiedzialności. Zarówno objęcie Stolicy Piotrowej, jak i rezygnacja ze Stolicy Piotrowej, to są w przypadku tego papieża dwie strony tej samej odpowiedzialności. Wtedy, kiedy przyjmował, nie przyjmował ze względu na siebie. Rozważaliśmy kiedyś jego przemówienia, i jego słowa. Dziś, gdy rezygnuje, zdaje sobie sprawę, że czyni to nie ze względu na siebie. I że może przyjść czas, gdy nie byłby w stanie tego zrobić.

> Dlatego, w pełni świadom powagi tego aktu, z pełną wolnością,

Państwo popatrzą: świadomość i wolność. Papież wie, na co się decyduje, i w sposób wolny, bez żadnych nacisków to wybiera. Nie miał w tym precedensu przez ostatnie ponad 700 lat. Powiedzieliśmy: od Celestyna V, tylko wszyscy zapomnieli, nie było tego rodzaju przypadku. Nie było to dla papieża łatwe.

Ale procedura była przewidziana. Nie ma w Kościele, prawdę mówiąc, procedury abdykacji. Otóż procedura abdykacji dotyczy królów. Zapewne państwo wiedzą, że w polskiej historii były abdykacje. Były abdykacje dobrowolne, i były abdykacje przymusowe. Abdykacja dobrowolna to była abdykacja króla Jana Kazimierza. Król Jan Kazimierz, ten z okresu potopu, ten od ślubów lwowskich, na pewnym etapie swojego życia doszedł do wniosku, że dłużej już królowania sprawować nie może, i dobrowolnie abdykował. Były też abdykacje przymusowe. Abdykował król August Mocny, abdykował Stanisław Leszczyński — dlatego, że zostali przymuszeni przez swoich sąsiadów do podjęcia takiej decyzji.

Więc abdykacja dotyczy królów. W Kościele ta procedura nosi nazwę *renowacji,* tzn. odnowienie urzędu. My bardzo często będziemy słyszeć teraz, że papież abdykował, ale to nie jest ścisłe. Po prostu papież rezygnuje z urzędu, chyba najlepiej nazywa się to po polsku *zwolnienie urzędu.* Zwolnienie go po to, aby mógł go objąć ktoś inny. Papież mówi, że czyni to z pełną wolnością, świadomy powagi tego aktu. I mówi dalej:

> oświadczam, że rezygnuję z posługi Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, powierzonej mi przez Kardynałów 19 kwietnia 2005 roku,

To był ten punkt początkowy. 19 kwietnia 2005 roku, 17 dni po śmierci Jana Pawła II, Benedykt XVI objął Stolicę Piotrową. I podaje drugą datę — będziemy ją przeżywać, jeżeli Pan Bóg pozwoli, bo tego nikt z nas nie może być pewny — ta druga data jest ważna:

> tak, że od 28 lutego 2013 roku, od godziny 20.00, rzymska stolica, Stolica św. Piotra, będzie zwolniona

Jeżeli papież przeżyje jeszcze te 17 dni — cały czas o wszystkim, co dotyczy przyszłości, mówimy: jeżeli Pan Bóg pozwoli — to po raz pierwszy w nowożytnej historii będziemy znali daty początku i zakończenia pontyfikatu za życia papieża. Pontyfikat zamknie się w datach od 19 kwietnia 2005 roku do 28 lutego 2013 roku. Proszę państwo popatrzą: czy jest druga instytucja, czy jest drugie miejsce w świecie, drugie gremium polityczne, społeczne, ale także religijne — bo istnieją różne religie, gdzie mówi się tak precyzyjnie z dokładnością do godziny, do minuty, do sekundy. Będziemy czekać na ten dzień 28 lutego do godz. 20. Myślę, że dla Kościoła katolickiego, dla nas wszystkich, ten moment, ta godzina 20, będzie czymś przedziwnym.

Teraz Kościół wciąż ma papieża, papieżem jest Benedykt XVI. On nadal sprawuje swoją władzę. I będziemy na niego patrzeć teraz w sposób jeszcze głębszy, może jeszcze mądrzejszy, jeszcze uważniejszy, niż do tej pory. Teraz oczy całego świata są na niego zwrócone. Ale przyjdzie 28 luty, godzina 20 — i parę sekund później według tego czasu europejskiego będzie czas w historii Kościoła, który nosi nazwę *sede vacante.* Znaczy to po polsku „stolica zwolniona”, „Stolica Piotrowa zwolniona”. Sede vacante zawsze obejmuje okres od śmierci papieża do wyboru jego następcy. Tym

razem ma to być od rezygnacji, od momentu urzeczywistnienia się rezygnacji papieża, do wyboru jego następcy.

Możemy się domyślać jak trudny jest ten czas, i jak trudna będzie tamta chwila również dla samego papieża. I myślę — jak trudna jest ona dla nas wszystkich. Ponieważ ta sytuacja jest bez precedensu, to potrzeba też bezprecedensowej modlitwy i bezprecedensowego przylgnięcia do papieża, okazywaniu mu zaufania i przywiązania. I myślę też — dla wielu ludzi także w Kościele, zwłaszcza tych wyżej i bardzo wysoko postawionych — do przemyślenia i własnego życia, i własnych decyzji. I mówiąc najkrócej i najpełniej — po prostu do naśladowania, jeżeli coś podobnego jest konieczne. I papież mówi:

> Stolica św. Piotra, będzie zwolniona (sede vacante) i będzie konieczne, aby ci, którzy do tego posiadają kompetencje, zwołali Konklawe dla wyboru nowego Papieża.

Po raz pierwszy od kilku stuleci papież będzie świadkiem wyboru swojego następcy. Nie będzie w nim uczestniczył, nie będzie mógł być teoretycznie wybrany, bo ma ponad 80 lat. Procedury przewidują, że papieżem może zostać kardynał do 80. roku życia, więc tego nie będzie. Ale to, co ma przeżyć, to ma być świadkiem rozpoczęcia pontyfikatu przez swojego następcę. I dalej, już na koniec, bardzo osobiste:

> Najdrożsi Bracia, dziękuję wam ze szczerego serca za całą miłość i pracę, przez którą nieśliście ze mną ciężar mojej posługi, i proszę o wybaczenie wszelkich moich niedoskonałości.

Trzeba być wielkim człowiekiem, żeby będąc na najważniejszym urzędzie umieć dziękować i prosić o wybaczenie swoich niedoskonałości. Trzeba być naprawdę — nie waham się tego powiedzieć — świętym człowiekiem, żeby przedłożyć dobro Kościoła, dobro wyznawców Jezusa Chrystusa nad swoje własne uwarunkowania, swoje własne potrzeby, swoje własne oczekiwania, nadzieje itd.

> Teraz zawierzamy Kościół święty opiece Najwyższego Pasterza, naszego Pana Jezusa Chrystusa, i błagamy Jego najświętszą Matkę Maryję, aby wspomagała swoją matczyną dobrocią Ojców Kardynałów w wyborze nowego Papieża. Jeśli o mnie chodzi,

zakończył papież:

> również w przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, świętemu Kościołowi Bożemu.

Tyle powiedział dzisiaj Ojciec Święty do swoich najbliższych współpracowników. Widzą państwo, że zupełnie inaczej brzmią te słowa niż wtedy, gdy ich wyimki słyszymy ze środków masowego przekazu . Nie jest więc przypadkiem, że zastanowiliśmy się nad tymi słowami. Żeśmy uświadomili sobie głębię, wagę tego, co się stało. I przede wszystkim powinniśmy być po stronie Benedykta XVI. Bo on teraz bardzo takiej chrześcijańskiej solidarności, miłości, modlitwy, przywiązania, lojalności potrzebuje.

Co będzie w najbliższym czasie? Otóż wraz z papieżem odchodzą z urzędu wszyscy, którzy są jego pracownikami w Watykanie. Spośród kardynałów największe znaczenie przypada tzw. kardynałowi kamerlingowi, którym jest teraz kardynał Angelo Sodano, Włoch. Kardynałowie oczywiście mają władzę do podejmowania decyzji najpilniejszych. Natomiast nie mają władzy do podejmowania decyzji, które przynależą do papieża. Wydaje się, że po 28 lutego, czyli od początku marca, rozpoczną się przygotowania do nowego konklawe. Być może te przygotowania będą trwały krótko, bo już teraz można powoli wyznaczać datę zjazdu wszystkich kardynałów z całego świata celem wybrania następcy Benedykta XVI. Nie jest to sytuacja niespodziewanej śmierci, tylko jest to sytuacja zapowiedzianego za 17 dni opuszczenia urzędu. Możemy się więc domyślać, że konklawe odbędzie się w początkach marca — jeżeli nie w samych początkach, to gdzieś w drugiej dekadzie marca. Państwo popatrzą: cały ten czas w gruncie rzeczy pokrywa się z okresem Wielkiego Postu.

To też nie jest przypadek. Papież jest człowiekiem zbyt głębokim, zbyt mądrym, zbyt mocno wierzącym, żeby w jego życiu były przypadki. Daje poznać kardynałom, a także swojemu następcy, co jest takim znakiem rozpoznawczym pontyfikatu, co jest znakiem rozpoznawczym papieża. I ten

okres Wielkiego Postu stanie się najprawdopodobniej czasem wyboru nowego papieża. Z Polski dwóch kardynałów jest uprawnionych do wzięcia udziału w konklawe, i do ewentualnego wyboru — ale to drugie wydaje się mało prawdopodobne. To jest kardynał Stanisław Dziwisz, i nasz kardynał, kardynał Kazimierz Nycz. Także dwaj kardynałowie, którzy rezydują w Watykanie: kardynał Ryłko, i kardynał Grocholewski. Natomiast pozostali kardynałowie pochodzą z całego świata. Więc odbędzie się konklawe, i zostanie wybrany kolejny papież, trudno powiedzieć kto.

Wydaje mi się, że na sam koniec przeczytam państwu fragment papieskiego przemówienia. Przemówienia, które zostało wygłoszone kilka miesięcy temu (24 października 2012 r. - J.P.) w związku z Rokiem Wiary. Bo ważne jest, żeby nie tylko przyglądać się temu, co się dzieje, ale żeby również zastanowić się nad tym, czego nas ten papież uczył. Można by powiedzieć jedno, to jest pewne. Pontyfikat Benedykta XVI jest naznaczony bardzo głęboką wiarą. I ta wiara szuka zrozumienia, i znajduje wyraz w teologii. Ogromna szkoda, że my w Polsce tak słabo znamy to, czego papież uczy. Może trzeba będzie się nad tym jeszcze bliżej zastanowić, i to podjąć. Ale papież wypowiedział w okresie swego pontyfikatu wiele bardzo mądrych i głębokich słów. Ja przeczytam jeden z fragmentów. Myślę, że ten fragment przemówienia papieskiego, wygłoszonego jesienią w związku z Rokiem Wiary, daje nam sporo do myślenia. Posłuchajmy.

Dziś, razem z licznymi znakami dobra, powiększa się wokół nas również pewna pustynia duchowa. Niekiedy ma się wrażenie na podstawie pewnych wydarzeń, o których dowiadujemy się codziennie, że świat nie zmienia się w kierunku budowaniu bardziej braterskiej i pokojowej wspólnoty. Widoczne stają się ciemne strony nawet idei postępu i dobrobytu. Mimo wielkości odkryć naukowych i osiągnięć techniki człowiek nie wydaje się dzisiaj bardziej wolny, bardziej ludzki. Wciąż utrzymują się liczne formy wyzysku, manipulacji, przemocy, nadużyć, niesprawiedliwości. Pewien typ kultury wychował do poruszania się jedynie w horyzoncie rzeczy, tego, co da się zrobić, do wierzenia w to, co widać, i co można dotknąć własnymi rękami. Z drugiej jednak strony stale rośnie także liczba osób, które czują się zdezorientowane — i usiłując wyjść poza jedynie horyzontalną wizję życia, są gotowe wierzyć we wszystko.

W tym kontekście pojawiają się na nowo pewne fundamentalne pytania, które są bardziej konkretne, niż może się zdawać na pierwszy rzut oka: jaki jest sens życia? Czy człowiek, my i nowe pokolenia mają przyszłość? W jaką stronę należy ukierunkować wybory naszej wolności, aby mieć dobre i szczęśliwe życie? Co nas czeka poza progiem śmierci?

Te wciąż powracające pytania pokazują, że świat oparty na planowaniu, dokładnych wyliczeniach i eksperymentach, jednym słowem, na wiedzy naukowej, choć jest ważny dla życia człowieka, sam nie wystarcza. Potrzebujemy nie tylko chleba materialnego, lecz także znaczenia i nadziei, pewnego fundamentu, solidnego gruntu, który pomoże nam żyć z autentycznym sensem również w kryzysie, w mrokach, pośród trudności i codziennych problemów. Wiara daje nam właśnie to: jest to ufne zawierzenie „Ty", którym jest Bóg, bo On daje nam inną pewność, ale nie mniej solidną niż pewność oparta na dokładnym wyliczeniu czy nauce. Wiara nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na szczególne prawdy Boga; jest aktem, poprzez który w wolny sposób zawierzam Bogu, który jest Ojcem i kocha mnie; jest przylgnięciem do „Ty", które daje mi nadzieję i ufność.

Oczywiście, to przylgnięcie do Boga nie jest pozbawione treści. Dzięki niej jesteśmy świadomi, że sam Bóg objawił się nam w Chrystusie, ukazał swoje oblicze i w rzeczywisty sposób zbliżył się do każdego z nas. Więcej: Bóg objawił, iż Jego miłość do człowieka, do każdego z nas, jest bezgraniczna. Na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boga, który stał się człowiekiem, w najbardziej jasny sposób pokazuje nam, że ta miłość sięga aż po dar z siebie, po całkowitą ofiarę. Poprzez tajemnicę Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Bóg schodzi w głąb naszego człowieczeństwa, by je do siebie zbliżyć, by je wynieść na swoje wyżyny. Wiara znaczy wierzyć w tę miłość Boga, która nie ustaje w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, lecz potrafi przemienić każdą formę niewolnictwa, dając możliwość zbawienia.

Wiara jest zatem spotkaniem z tym „Ty", Bogiem, który mnie wspiera i składa mi obietnicę niezniszczalnej miłości, która nie tylko dąży do wieczności, ale ją daje; jest zawierzeniem się Bogu w postawie dziecka, które dobrze wie, że ze wszystkimi swoimi trudnościami, wszystkimi problemami

zawsze będzie bezpieczne w „ty"matki. I ta możliwość zbawienia przez wiarę jest darem, który Bóg ofiaruje wszystkim ludziom. Myślę, że powinniśmy częściej medytować —- w naszym życiu codziennym, w którym nieraz występują dramatyczne sytuacje i problemy —- nad tym, że wierzyć po chrześcijańsku znaczy z ufnością zawierzyć głębokiemu sensowi, który wspiera mnie i świat, owemu sensowi, którego nie jesteśmy w stanie sobie nadać, a możemy jedynie otrzymać w darze, będącemu podstawą, na której możemy żyć bez lęku. I tę wyzwalającą i uspokajającą pewność wiary musimy potrafić głosić słowami, i przekazywać ją także naszym chrześcijańskim życiem.

Już św. Augustyn stawiał ten problem w swoim komentarzu do przypowieści o siewcy. „My mówimy-– pisał — „rzucamy ziarno, siejemy ziarno. Niektórzy gardzą, inni upominają, jeszcze inni wyśmiewają. Jeśli się ich lękamy, nie mamy nic do zasiania, w porach żniw nie będziemy mieli co zbierać. Niech będzie zatem ziarno z ziemi urodzajnej.Ódrzucanie nie może nas zatem zniechęcać. Jako chrześcijanie jesteśmy świadectwem tej żyznej ziemi. Nasza wiara, choć z naszymi ograniczeniami, pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, gdzie ziarno Słowa Bożego wydaje obfite owoce sprawiedliwości, pokoju i miłości, nowej ludzkości i zbawienia. I cała historia Kościoła ze wszystkimi problemami pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i że ono wydaje plon.

Myślę, że gdy papież mówił te słowa w Auli Pawła VI w Watykanie, to przygotowywał się do tego wszystkiego, co i my dzisiaj przeżywamy. Daje tutaj głęboko osobiste świadectwo swojej wiary. Pokazuje, że wiara sięga poza doczesność, poza próg śmierci, i daje nam pewność której dawcą, której źródłem jest Bóg. I że te ostatnie słowa: cała historia Kościoła ze wszystkimi problemami pokazuje, że istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i że wydaje ono plon.

Otóż gdy dzisiaj Benedykt XVI złożył rezygnację dał poznać, że tym, który jest Panem Kościoła, jest nie papież, lecz Chrystus. I dał poznać, że tak, jak często mówimy: „nie ma ludzi niezastąpionych", to papież dał poznać, że właśnie w tym trzeba uczynić miejsce i możliwość działania Bożego. Że nawet wtedy, kiedy po ludzku przeżywamy szok, tak jak dzisiaj, kiedy przeżywamy zaskoczenie, kiedy przeżywamy coś trudnego, to papież mówi: „Istnieje urodzajna ziemia, istnieje dobre ziarno, i ono przyniesie plon". I zdaje się, że to jest perspektywa, przez którą powinniśmy patrzeć i przeżywać te najbliższe dni. One na pewno dla wierzącego człowieka nie są łatwe, zwłaszcza jeżeli patrzy powierzchownie. Ale gdy spojrzymy głębiej, to przez to pole historii przechodzi wciąż Chrystus. I myślę, że nieodległa przyszłość odsłoni znaczenie i sens tej papieskiej decyzji. I że nieodległa przyszłość nam pokaże, że trzeba było przejść przez taki rodzaj duchowego oczyszczenia, żeby mogło z tego wyłonić się coś nowego. I najlepszym sposobem na bycie Kościołem, i bycie w Kościele, jest w tym czasie tym bardziej pogłębiona modlitwa.

A sprzyja temu fakt, że rozpoczynamy, i to już pojutrze, okres Wielkiego Postu. W tym roku to dla chrześcijanina, i dla Kościoła, wyjątkowy Wielki Post. Może stanie się taką wielką nauką dla nas wszystkich — najpierw dla tych, którzy się nad tym zastanawiamy, ale także dla innych. I że z tej właśnie decyzji narodzi się coś nowego.

Tyle, co można na żywo powiedzieć. Na pewno jesteśmy świadkami historii, na pewno ten dzień przejdzie do annałów historii Kościoła, historii Europy, historii świata. Na pewno warto się wsłuchiwać w to, co napływa do nas ze środków masowego przekazu. Ale warto może jeszcze częściej, niż kiedy indziej, wziąć do ręki różaniec, czy pójść do kościoła, i towarzyszyć w tych dniach papieżowi Benedyktowi XVI, który z taką pokorą i odwagą przed nami odsłonił stan swojego ducha, i swoje sumienie.

Bardzo serdecznie państwu dziękują za uwagę. Mam nadzieję że te słowa, słowa samego papieża, wniosły trochę uspokojenia. Że będziemy patrzeć na niego z wielką życzliwością, z wielkim uznaniem. Że będziemy starali się mu towarzyszyć.

Zapraszam bardzo serdecznie — może już wtedy będzie nowy papież — na kolejne spotkanie. Będziemy patrzeć z innej perspektywy na to wszystko, co się wydarzyło. Spotkanie będzie w dość nietypowym terminie, dopiero 25 marca, w poniedziałek po Niedzieli Palmowej. Miejmy nadzieję, że do tego czasu będziemy już i mocniejsi, i będziemy wiedzieli znacznie więcej. Nie jest to uroczystość Zwiastowania Pańskiego, bo ona z kolei jest przeniesiona po Wielkanocy, bo nie może być w Wielkim Tygodniu. Bardzo serdecznie dziękuję za uwagę z nadzieją, że nam to wszystko trochę pomoże.

Chwała Ojcu ... I w intencji Ojca Świętego Benedykta XVI, i całego Kościoła: Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... I dobrej nocy!

7.6 Przed Wielkim Czwartkiem — zapowiedź Eucharystii według św. Jana (25 marca 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. I zacznijmy od modlitwy.
W Imie Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz na naszym comiesięcznym spotkaniu. Zmieniła się pora roku, ale tego za bardzo nie widać wokół nas. Bo w gruncie rzeczy nadal mamy zimę tak, jak kilka tygodni temu, kiedy tu się spotkaliśmy.

Ale ważniejsze są inne okoliczności, te, dzięki którym pisze się historia, w których tak czy inaczej bierzemy udział. Pamiętają państwo, że moim kłopotem kilka tygodni temu, 11 lutego tego roku, było odniesienie się do rezygnacji Ojca Świętego Benedykta XVI, która miała miejsce zaledwie kilka godzin wcześniej. I całe nasze rozważanie poświęciliśmy jego osobie, jego posłudze. Też pod koniec tego spotkania wyraziłem nadzieję, że na naszym dzisiejszym spotkaniu będziemy cieszyć się już nowym papieżem. Tak się rzeczywiście stało. A więc wiemy dzisiaj dużo więcej, niż kilka tygodni temu. Ale trzeba powiedzieć, że gdy porównujemy, zestawiamy ze sobą te dwa pontyfikaty, to chyba najważniejsze w tej dziedzinie jest dopiero przed nami.

Przedwczoraj odbyło się po raz pierwszy w historii Kościoła — bo czegoś takiego nigdy nie było — spotkanie dwóch papieży: obecnego papieża, i papieża seniora czy papieża emeryta. Więc absolutnie historyczna chwila. Nie znamy dokładnie treści i przebiegu tego spotkania, bo znać go nie możemy. Ale już samo to wydarzenie ma przeogromne znaczenie. I myślę, że najbliższe tygodnie i miesiące odsłonią nam nieco więcej. I wobec tego wszystkiego, co przeżywamy, wydaje się że konkluzja jest jedna. I ona jest, wydaje się, stosunkowo prosta, ale myślę, że jest bardzo ważna. Te ostatnie tygodnie pokazały nam, że w samym centrum Kościoła jest Jezus Chrystus. Wydawało nam się do tej pory, że można by powiedzieć, że taką skałą Kościoła jest papież, każdorazowy następca Piotra. Gdyby nas ktoś jeszcze 2 - 3 miesiące temu zapytał, czy możliwa jest taka rezygnacja, taka abdykacja papieża, to myślę że niemal wszyscy odpowiedzieliby, że nie. Na pewno ja bym się do nich zaliczał. Bo wydawało mi się, że ta posługa piotrowa to jest tak, jak posługa skały. Jest inaczej!

Czyli papież dał nam poznać że Tym, który jest najważniejszy w Kościele, to nie jest papież, nie biskupi, nie kapłani, ale sam Jezus Chrystus. I myślę, że to wyeksponowanie Chrystusa jako centrum naszej wiary jest niezwykle ważne. I że chyba jeszcze do tej pory nie zrozumieliśmy należycie tego, co się wydarzyło. Patrzymy na to mimo wszystko dość powierzchownie tak, jak zapatrują się na to środki masowego przekazu, docierają do nas wiadomości z radia, z telewizji, z gazet. Natomiast to wszystko ma dużo głębszy sens, i dużo głębsze znaczenie.

Zastanawiałem się nad tematem, który mieliśmy wybrać dzisiaj. I myślę, że podyktowało go samo życie tzn. okoliczności, które właśnie dzisiaj przeżywamy. Ta bardzo liczna obecność państwa dowodzi, że przychodzą państwo po taki swoisty pokarm duchowy. Jeżeli może się coś w tym kierunku dziać, to jest wielkie błogosławieństwo. I ta okoliczność, która decyduje o treści dzisiejszej konferencji, to jest przede wszystkim czas Wielkiego Tygodnia. A w tym Wielkim Tygodniu moglibyśmy skupić uwagę na treści Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku, albo Wielkiej Soboty po to, aby je głębiej, lepiej i pełniej zrozumieć. I z tego wszystkiego wybieramy treść Wielkiego Czwartku tym bardziej, że ukazał się dosłownie w ostatnich dniach album ze zdjęciami p. Adama Bujaka i z moim tekstem, poświęcony Eucharystii.

I chciałbym, żebyśmy dzisiaj zatrzymali się nad tajemnicą Eucharystii tak, jak została ona przedstawiona w Ewangelii wg. św. Jana. Robimy to przede wszystkim dlatego, że nigdy dość refleksji nad najświętszym z sakramentów, nad Eucharystią. A następnie także dlatego, że do tej pory nie rozważaliśmy tego tekstu. I gdy przyjdzie Wielki Czwartek to jest nadzieja, że będziemy mogli jego treść przeżyć głębiej. A także, że ta dzisiejsza refleksja pomoże nam przeżywać każdą mszę świętą, każdą Eucharystię.

Otóż chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad szóstym rozdziałem Ewangelii wg. św. Jana. Najpierw przypomnę to, co państwo doskonale znają. Myślę, że przynajmniej większość z państwa doskonale zna dlatego, że i na naszych konferencjach, i przy innych okazjach państwo to słyszeli. Otóż gdy bierzemy do ręki Ewangelię św. Jana, to zawsze powinniśmy mieć świadomość, że ona powstała stosunkowo późno, najpóźniej spośród czterech Ewangelii kanonicznych. Tak na dobrą sprawę to można byłoby zachęcić teraz każdą i każdego z państwa do tego, żeby się zastanowić

co mogę powiedzieć na temat okoliczności powstania Ewangelii św. Jana.

Najprostsze sprawy są takie. Kiedy Jan towarzyszył Jezusowi, to był młodym chłopcem, miał kilkanaście lat. Natomiast kiedy pisze swoją Ewangelię, to jest już człowiekiem w podeszłym wieku, ma ok. 75 lat. Nie znaczy to, że sam pisze — ale wspomina, dyktuje. I z tego dyktowania, z tych wspomnień zrodziła się czwarta Ewangelia kanoniczna. Zatem od wydarzeń w życiu Pana Jezusa do zapisu pamięci o nich upłynęło ok. 60 lat. To jest bardzo dużo. To jest tak, jak gdyby ktoś dzisiaj wspominał wydarzenia, które miały miejsce w latach 50. XX wieku. Oczywiście, że jesteśmy w stanie — ci, którzy mają już więcej lat – sobie tamte wydarzenia przypomnieć. Ale dla Jana te wydarzenia były o tyle zasadnicze i o tyle ważne, że to były najważniejsze wydarzenia jego życia. I Jan próbuje sobie przypomnieć, co się wydarzyło, przypomina sobie, opowiada o tym. Ale co ważniejsze także wydobywa znaczenie, wydobywa sens tego, co się wydarzyło. To jest zawsze tak, że starsze osoby nie tylko przypominają sobie to, co przeżyły, ale także układają te wspomnienia i te przeżycia w pewien łańcuch, w pewien ciąg, w pewną logikę, w której widać sens. I wiele razy powtarzaliśmy sobie że coś, co doraźnie było przeżywane jako trudne, jako kłopotliwe, z perspektywy czasu okazało się błogosławieństwem, dramatycznym zwrotem, który przyniósł dobre skutki. Dla odmiany coś, co wydawało się początkowo szczęściem i co żeśmy traktowali jako sukces, z jakiejś perspektywy okazywało się czymś zupełnie błahym, a nawet przyczyną niepowodzeń czy nieszczęścia.

Jan zastanawia się nad tym wszystkim. I wśród wydarzeń, które wspomina, są trzy, na które dzisiaj zwrócimy szczególniejszą uwagę. One wszystkie mają związek z Eucharystią, aczkolwiek dwa pierwsze nie mają związku bezpośredniego, lecz pośredni. Państwo znają te teksty. Tym niemniej postaram się je przeczytać i krótko skomentować, żebyśmy ujęli pewną logikę wspomnień św. Jana, i żebyśmy zobaczyli na czym polega istota Eucharystii, a także na czym polegają trudności z Eucharystią związane. Otóż cały ten epizod, który Eucharystii dotyczy, rozpoczyna się dość nieoczekiwanie, bo czytamy tak J 6,1):

> Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie.

Otóż Jezioro Galilejskie otrzymuje tutaj dwie nazwy. Jedna to jest ta stara, dawna, używana do dnia dzisiejszego: *Jezioro Galilejskie* — bo kraina, która jest dookoła, to Galilea. Natomiast druga nazwa to *Jezioro Tyberiadzkie,* i to była w I wieku nazwa bardzo świeża. Bo nad brzegiem Jeziora Galilejskiego została w 26 roku naszej ery założone miasto Tyberiada, które założył król Herod Antypas, wnuk Heroda Wielkiego, i nazwał Tyberiadą ku czci cesarza Tyberiusza. Wcześniej tam było żydowskie miasto, i wcześniej był tam cmentarz. I Herod nie zważając na to założył to miasto — na skutek czego Żydzi nie chcieli do Tyberiady przychodzić uważając ją za nieczystą. I trwało to bardzo długo, bo aż do końca II wieku, kiedy to ok. dwusetnego roku zaczęli się masowo w Tyberiadzie osiedlać.

Ale dla nas ważniejsza jest aluzja, której znaczenia na pierwszy rzut oka nie rozumiemy. Mianowicie mamy tak: „Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie-– a więc jak gdyby z drugiej strony Jeziora Galilejskiego. To miejsce wydarzenia, o którym za chwilę będzie mowa, jest sytuowane na północno-zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, w sanktuarium, które nosi nazwę Tabha, do czego za chwilę wrócimy. Jeżeli ewangelista mówi, że było to z drugiej strony Jeziora Galilejskiego, to znaczy że on sam znajduje się po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego, czyli znajduje się na terenie dzisiejszej Jordanii, przy granicy jordańsko-syryjsko-izraelskiej. Znajduje się mniej więcej tam, gdzie jest dzisiejsza Kadara. Kto z państwa zna tamtą geografię lepiej, może sobie to lepiej uświadomić — znajduje się po prostu po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego. Otóż skoro tak, to możemy na tej podstawie wnosić bardzo ważną rzecz. Tę mianowicie że Jan i jego najbliższe otoczenie, Jan już jako starszy człowiek, snuje te wspomnienia w okolicach miasta Pella. Otóż to miasto Pella znajduje się dzisiaj na terenie Jordanii, natomiast ono jest bardzo ważne. Dzisiaj to jest biedna mieścina, zapuszczona, zaniedbana. Ale są tam długie na ok. 1 km ruiny starożytnego miasta. Miasto o tyle ważne, że po roku 70, gdy Rzymianie zburzyli świątynię jerozolimską i Jerozolimę, to właśnie w Pelli i w sąsiedztwie Jeziora Galilejskego osiedli chrześcijanie, którzy zbiegli z Jerozolimy, i dzięki temu przetrwali tę zagładę.

A więc mamy jakby perspektywę spojrzenia chrześcijan, którzy od strony Jordanii patrzą na Jezioro Galilejskie i próbują opisywać, co tam się wydarzyło. Zwracam uwagę państwa na te szczegóły chociaż zdaję sobie sprawę, że bardzo potrzebna byłaby mapa, a może nawet i zdjęcia, żebyśmy

zdobyli o tym lepszą orientację. Ale nawet jeżeli tej orientacji nam brakuje, to jedno z tego wszystkiego wysnuwa się jako bardzo ważny wniosek. To mianowicie, że Ewangelia właśnie w tym, o czym za chwilę będzie opowiadała, jest bardzo mocno zakorzeniona w realiach geografii i topografii. To znaczy można z dużą dokładnością odtworzyć miejsca, gdzie wydarzyło się to, o czym ewangelista opowiada. I ten nacisk na rzeczywistość, na realną stronę geografii i topografii jest niesłychanie ważny dlatego że zdobywamy pojęcie, że chociaż dla nas to są rejony bardzo odległe, to dla starożytnego człowieka, który zna tamten rejon świata, i dla współczesnego człowieka, który może kroczyć śladami Jezusa, to są wszystko miejsca, które można odtworzyć i do których można trafić.

Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali.

Ile razy myślę o tym i próbuję to sobie wyobrazić, to przychodzi mi do głowy pytanie: „Co miał Jezus w sobie takiego, że szedł za Nim wielki tłum?" Ten tłum liczył setki, a może nawet czasami i tysiące ludzi. Nie było reklamy, nie było radia, nie było telewizji, nie było internetu, nie było gazet, nie było ogłoszeń — a oto setki i tysiące ludzi idą za Jezusem aby Go słuchać, i aby widzieć znaki, cuda które są znakami, jakich Jezus dokonywał. Co miał w sobie takiego, że pociągał tych ludzi?

Otóż to pytanie jest bardzo ważne dlatego że państwo wiedzą, że dzisiaj bardzo często mówi się o postulacie *nowej ewangelizacji,* szuka się środków, sposobów na pozyskanie ludzi, na przyciągnięcie ludzi, na zainteresowanie ludzi. Próbuje się na rozmaite sposoby tę ciekawość rozbudzać. Mamy do dyspozycji środki masowego przekazu o bardzo szerokim oddziaływaniu społecznym. I co z tego? I bardzo często nie przynoszą one większego rezultatu. Natomiast Jezus, a potem Paweł, nie mając do dyspozycji tych wszystkich środków pociągali za sobą całe tłumy ludzi. Z tego wynika, że Jezus musiał mieć w sobie jakąś duchową siłę, jakąś duchową moc.

Ale z tego może również wynikać — tak mi się wydaje — że ludzie starożytni byli bardziej podatni na wartości duchowe. Tak jest zresztą dzisiaj w krajach biedniejszych, zwłaszcza na terenie Afryki, czy w niektórych rejonach Azji. Że tam, gdzie ludzie żyją w warunkach bardzo skromnych, nieraz bardzo ubogich, zdają sobie sprawę z ulotności, z przejściowości, ze znikomości życia. Zdają sobie sprawę z tego że to, co przeżywają, jest doczesnością. Natomiast my żyjemy na kontynencie bardzo bogatym. I zdaje się, że problem z nami, z Europejczykami, z Amerykanami polega na tym, że nie bardzo tęsknimy do wieczności i do tego, co nam Pan Bóg obiecuje — dlatego, że na swój własny sposób przygotowaliśmy, zadbaliśmy o raj dla siebie już tu, na ziemi. Nasze życie jest dostatnie. Rzadko kiedy cierpimy głód czy niedostatek. Potrafimy zadbać o rozmaite aspekty swojego życia, mamy rozmaite rodzaje ubezpieczeń. I najlepiej dla współczesnego człowieka byłoby, gdyby się w ogóle nie starzał, gdyby w ogóle nie umierał. I nie musiał tęsknić za wiecznością przyobiecaną przez Boga. Że niechby już było tak, jak jest.

Natomiast w starożytności widać było, że te wartości duchowe mają znacznie większe znaczenie. I pewnie spotykają się ze sobą tutaj te dwa punkty widzenia, te dwie rzeczywistości. Z jednej strony Jezus, który ma w sobie jakąś moc przyciągania ludzi. A z drugiej strony ludzie zainteresowani wartościami duchowymi, i zainteresowani nauczaniem, które Pan Jezus do nich kieruje.

Czy dzisiaj, gdyby Jezus przyszedł tak, jak to było dwa tysiące lat temu, gdyby nawet miał do dyspozycji te wszystkie środki techniczne i technologiczne, które mamy — czy dzisiejszy człowiek byłby w stanie okazać Mu zainteresowanie? To jest pytanie, na które tak naprawdę odpowiedzi nie znamy, bo nie wiemy. Ale możemy wątpić, czy by tak było. Otóż wiedzą państwo że dla człowieka, który trzyma w ręku pilota i może sobie z 60., 70. albo 100. kanałów wybrać jeden — to nawet gdyby na jednym z tych kanałów była transmisja z cudu, którego Pan Jezus właśnie dokonuje, to nie zabrakłoby takich, którzy w tym czasie wybraliby albo koncert rockowy, albo mecz sportowy, albo mecz piłkarski, albo bokserów. A inni woleliby program przyrodniczy, a jeszcze inni historyczny, a jeszcze inni szukaliby dalej pilotem innego jakiegoś wydarzenia. Natomiast gdyby ktoś miał taką moc cudotwórczą i tych cudów dokonywał codziennie, to już za tydzień by się wszystkim znudziło, i specjalnie by na ten temat nie mówili. Może jeszcze pierwsza wiadomość jakoś wyzwalałaby wyobraźnię, druga, trzecia — a potem by się do tego przyzwyczajono. Znaleźli by się natychmiast komentatorzy, zasiadło by dwóch, trzech, czterech albo pięciu, z których jeden by powiedział, że takie rzeczy się zdarzają. Drugi by powiedział, że widzi, ale nie wierzy, że to jest możliwe. Inny by powiedział, że to jest normalne. Jeszcze inny by powiedział: „Nie, to nie jest normalne, to jest

cudowne". I na końcu komentator by powiedział: „Nasz czas mija, ale do sprawy wrócimy". I tak by program za programem się odbywał.

Więc zwracam na to państwa uwagę, bo proste słowa Ewangelii bardzo często dają nam bardzo dużo do myślenia.

> Szedł za Nim wielki tłum, . . . Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha.

Święto żydowskie Paschy przypada zawsze na wiosnę, w pierwszym miesiącu wiosny, po przesileniu wiosennym. A więc przypada pod koniec marca, i w kwietniu. Czyli była to mniej więcej ta pora roku, jaką mamy teraz. Ten wzgląd na święto Paschy jest bardzo ważny dlatego, że w ten sposób to, o czym będziemy czytali dalej, jest osadzone właśnie w kontekście przeżywania święta Paschy. Nazwa *Pascha* pochodzi od hebrajskiego pesah tzn. *przejście.* Pascha, obchodzona przez Żydów do dzisiaj, upamiętnia wyjście Izraelitów z Egiptu, i przejście anioła, który dla jednych, dla Egipcjan był aniołem zagłady, dla Izraelitów był aniołem ocalenia. Jest to najważniejsze święto liturgiczne w roku, przeżywane w rodzinach, przeżywane niegdyś w świątyni, a dzisiaj szczególnie uroczyście także w synagogach.

Wiec na krótko przed świętem Paschy, przed świętem upamiętniającym wyzwolenie wydarzy się to, o czym ewangelista mówi. Jeżeli św. Jan wskazuje na ten paschalny kontekst, to dlatego, że go zapamiętał i dlatego, że wciąż uważa go za bardzo ważny. To nam też podkreśla związek, ścisłą więź Paschy z Eucharystią, o której dalej będzie mowa.

> Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, aby ci się posilili?

Otóż zwróćmy uwagę na ten paradoks, który w życiu Pana Jezusa tak często spotykamy. Z jednej strony troska o sprawy duchowe i nauczanie tego, co jest wzniosłe i szlachetne, co prowadzi do Boga. Z drugiej strony mocne osadzenie w realiach tego życia. A więc mocna troska o to, by zaspokoić podstawowe potrzeby tych, którzy Go słuchają, tych, którzy za Nim idą. Kiedy tłum porwany słowami Jezusa nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że trzeba będzie zaspokoić te fundamentalne potrzeby, to Jezus stawia prowokacyjne pytanie:

> Skąd weźmiemy chleba, żeby oni się posilili? A mówił to wystawiając ich na próbę. Dlatego że wiedział, co miał robić.

Można by powiedzieć, że jest tu taka swoista przekora Jezusa.

> Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać.

Dwieście denarów — inaczej dwieście srebrników. Dlatego, że denar to była srebrna moneta, z tego powodu nazywana właśnie srebrnikiem. Denara płacono za dzień pracy, pełny dzień: od wschodu do zachodu słońca. Zatem dwieście denarów to jest około dwieście dni, czyli dobrze ponad pół roku pracy, siedem miesięcy pracy. Gdybyśmy to przełożyli na dzisiejszy język, to można by powiedzieć — weźmy taką średnią płacę robotników — to byłoby 15 - 20 tysięcy zł. A więc 15 tysięcy zł nie wystarczy, żeby zakupić chleba dla nich wszystkich. Przy odrobinie wyobraźni i przy umiejętności liczenia można to przełożyć na dzisiejsze realia i powiedzieć tak. Ile bochenków chleba możemy kupić za 15 tysięcy zł? Ile bochenek chleba teraz kosztuje — szczerze mówiąc mogę powiedzieć, że różnie w różnych miastach, w Warszawie najdroższy, państwo dobrze cenę znają. I teraz ile osób może się pożywić bochenkiem chleba, trzy, cztery, pięć? Więc w ten sposób możemy dzieląc jedno, mnożąc drugie wyliczyć, ile tych ludzi było, skoro dwieście denarów, czyli ok. 15 - 20 tysięcy zł nie starczyłoby, żeby kupić dla nich chleba. Inna sprawa to pojawia się pytanie, gdzie można by tyle chleba kupić, bo przecież w bezpośrednim sąsiedztwie na pewno nie.

> Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Jezusa: Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest dla tak wielu?

Otóż mamy z jednej strony wskazanie na ogrom tego tłumu, z drugiej strony na minimalną ilość pokarmu, która jest do dyspozycji, i która zaraz stanie się przedmiotem znaku, którego Jezus dokona.

> Potem Jezus rzekł: Każcie ludziom usiąść! A w miejscu tym było wiele trawy.

Skoro było wiele trawy, to była wiosna dlatego, że trawa w Ziemi Świętej jest przez grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień. Potem już trawa wysycha. Natomiast w czerwcu, lipcu, sierpniu to już jest sieczka, a nie trawa. Więc potwierdza się nam ten kontekst Paschy, przypadającej marzec - kwiecień, i ta duża ilość trawy, na której słuchacze Jezusa mogli wygodnie usiąść.

> Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy.

Można zestawić te obliczenia z obliczeniami, które żeśmy poczynili sobie w głowie wcześniej, przekładając te dwieście denarów na współczesne wartości w Polsce. I teraz czytamy słowa, które natychmiast budzą pewne skojarzenia:

> Jezus więc wziął chleby, odmówił dziękczynienie, i rozdał siedzącym;

Otóż czynność jest prosta — mianowicie karmienie ludzi, którzy są głodni. Natomiast terminologia przypomina nam Eucharystię: wziął, odmówił dziękczynienie, i rozdawał. Wszystkie te trzy słowa greckie, które tutaj występują — Ewangelia jest napisana po grecku — które są przekładami słów hebrajskich, mają związek z Eucharystią. Otóż gdybyśmy chcieli sobie oczyma wyobraźni ujrzeć Jezusa jak bierze, odmawia błogosławieństwo, i rozdaje — to mamy już jakby wstęp do tego, co miało się wydarzyć później. A więc to cudowne rozmnożenie chleba, bo o nim będzie mowa, jest tutaj znakiem i zapowiedzią innego wydarzenia, w którym chleb zostanie przeniesiony na zupełnie inny poziom. Ale do tego wrócimy za moment.

> Podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułomki, aby nic nie zginęło. Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

Komentatorzy tego fragmentu zwracają uwagę na szczegół, który nie może ujść naszej uwagi. Ten mianowicie, że gdy Jezus wziął chleb, błogosławił, i rozdawał, to rozdawał go bezpośrednio potrzebującym, głodnym, a oni przekazywali ten chleb dalej. Ale gdy trzeba było pozbierać ułomki, które pozostały po tych, którzy jedli, to Jezus daje to polecenie swoim uczniom. A więc uczniowie nie byli pośrednikami w rozdawaniu chleba, byli natomiast narzędziami w zbieraniu tych ułomków, które pozostały.

W tym wyraża się podwójna nauka. Pierwsza to ta, że tradycja żydowska biblijna, a i pobiblijna, nakazywała troskę o chleb i o produkty, które pozostają po posiłkach. A więc nie wolno było ani wyrzucać chleba, ani lekceważyć tego, że były jakieś okruchy chleba. Trzeba było o chleb bardzo dbać. Myślę, że to jest w każdej kulturze, i każdej tradycji. W naszej też kiedyś było to bardzo widoczne kiedy to, gdy chleb spadł, w tradycyjnych polskich domach był podnoszony i nawet całowany i traktowany z wielką czcią.

Dzisiaj wydaje się, że chleba — a i nie tylko — mamy bardzo często w nadmiarze, więc ląduje on w koszach do śmieci. Ale myślę że ktoś, kto ten chleb wrzuca do kosza do śmieci, też odczuwa jakieś drżenie i jakąś niepewność dlatego, że postępując w ten sposób zdaje sobie sprawę, że popełnia co najmniej jakąś niestosowność.

A druga sprawa — uczniowie Jezusa są w tym miejscu narzędziami, wykonawcami tej właśnie troski o chleb. Muszą bowiem dać do zrozumienia także innym, że te resztki, które pozostały, nie mogą gdzieś tak sobie leżeć. Skoro dokonał się cud, dokonał się znak zapowiadający Eucharystię, wprowadzający do niej, to trzeba też dołożyć wszelkich starań żeby nic z tego, co tak cudownie zostało rozmnożone, nie zostało zmarnowane.

Otóż troska o ten chleb została przeniesiona również do duchowości eucharystycznej. Państwo doskonale wiedzą, że jeżeli kapłanowi podczas rozdawania komunii upadnie komunikant, to ma

obowiązek go ze czcią podnieść, i ze czcią się o niego zatroszczyć. Natomiast gdyby wydarzyło się coś zupełnie nieprzewidzianego, ma obowiązek by wobec tego chleba eucharystycznego zachować się z największą czcią i pieczołowitością. Ponieważ obecność Chrystusa w chlebie trwa tak długo, dopóki istnieje ów chleb, przepisy kościelne nakazują, że jeśli nie można spożyć tego konsekrowanego chleba, należy umieścić go w wodzie na tak długo, dopóki się nie rozpuści. I następnie ze czcią się z tym obejść. Więc ten zwykły ewangeliczny tekst stał się przedmiotem i punktem wyjścia do całej troski o ten chleb, który jest konsekrowany podczas mszy świętej.

I wiemy też, że w związku z tym, czy w takich okolicznościach, mają miejsce rozmaite znaki, które my nazywamy cudami, a które są znakami eucharystycznymi, znakami Chrystusowej obecności. O takim cudzie, jednym ze znaków, który miał miejsce w Sokółce na Podlasiu, czytamy też w tym albumie. Warto przy jakiejś sposobności zapoznać się z tym, a może nawet wybrać się tam, bo sprawa daje nam bardzo wiele do myślenia.

> A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułomki, aby nic nie zginęło. Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

Pięć chlebów jęczmiennych, dwie ryby, pięć tysięcy mężczyzn — i dwanaście koszów ułomków.To nam wskazuje rozmiary tego znaku, którego dokonał Pan Jezus, wskazuje na jego niezwykłość. Przez ten znak Jezus daje poznać, że jest Panem natury. Że ma moc wejścia w naturę, i ma moc jej przemiany. Że ma moc pomnażania, która w naturalny sposób nie jest złożona w naturze. Ale że jest kimś absolutnie niezwykłym. Ten znak był czytelny przede wszystkim dla najbliższego otoczenia Jezusa. Ci, którzy siedzieli daleko, mogli nawet nie wiedzieć o tym, co się stało, sądząc, że otrzymują chleb w naturalny sposób. Natomiast ci, którzy siedzieli najbliżej — a potem także ci ostatni — dowiedzieli się, że wydarzyło się coś absolutnie cudownego.

> A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

Zauważmy, że cud, znak, który sprawił Jezus, wywołał nie ten skutek, o który Jezusowi chodziło. Pan Jezus chciał postawić uczestników i świadków tego cudu wobec pytania: „Kim jest Ten, który takiego znaku dokonał?Ńatomiast oni potraktowali rzecz bardzo utylitarystycznie, z korzyścią dla siebie. Postanowili, że byłoby dobrze, żeby Jezusa obwołać królem, bo skoro rozmnożył chleb i ryby dzisiaj, zatem i jutro, i w przyszłości można będzie do Niego przyjść spodziewając się mniej więcej tego samego. Nie zastanawiali się, kim Jezus jest. Doszli do wniosku, że jest prorokiem takim, jak wielcy prorocy Starego Testamentu. Poprzestali tylko na swoich własnych doraźnych korzyściach.

Zwróćmy uwagę, że tak dochodzimy do problemu wiary. Mianowicie wiara, wiara w Boga może mieć to do siebie, że człowiek wierzący kieruje się w tej wierze tylko tym, co dla niego jest wygodne, i co dla niego jest korzystne. Tymczasem w spotkaniu ze sobą Pan Bóg chce nam ukazać horyzonty i perspektywy nowe, które nie zawsze przeczuwamy, za którymi nie zawsze idziemy. Bo wolimy poprzestać tylko na tym, co doraźne.

I potem mamy opis następnego znaku, który stanowi przygotowanie do wydarzenia, na które chcielibyśmy zwrócić szczególniejszą uwagę.

> O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro i wsiadłszy do łodzi przeprawili się przez nie do Kafarnaum.

Znów trzeba dobrze znać topografię Jeziora Galilejskiego, żeby sobie to wyobrazić. Jest późny wieczór, i uczniowie już pozbierali te ułomki, nakarmiony tłum, łodzią odpływają do Kafarnaum na północnym brzegu Jeziora Galilejskiego.

> Nastały już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wiatru. Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów, ujrzeli Jezusa kroczącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się.

W ciągu zaledwie kilku godzin uczniowie Jezusa są świadkami drugiego znaku. Pierwszy to było to cudowne nakarmienie ludzi, którzy byli głodni. Drugi — oto Jezus zbliża się do nich krocząc po jeziorze. Oba znaki miały służyć temu samemu, postawieniu pytania: „Kim jest Ten, na którego patrzą, i którego życia są świadkami?Óni natomiast się przestraszyli.

> On rzekł do nich: Ja jestem, nie lękajcie się!

Uczniowie słyszą słowa, które Bóg wypowiedział do Izraelitów przed przejściem przez Morze Czerwone. *Ja jestem* to jest imię Boga Jahwe. Imieniem Boga, tyle razy o tym mówiliśmy, jest Jego obecność. I to *nie lękajcie się!* Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam! Chrystus daje poznać, że kto ufa Jemu, nigdy nie jest sam. Zachęca ich do odwagi, która jest niczym innym, jak ufnością.

> Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążali.

Mamy zaledwie kilka godzin — i dwa bardzo ważne wydarzenia! I właśnie w kontekście tych wydarzeń będzie miało miejsce to, na co teraz chcemy zwrócić uwagę. Te obydwa znaki miały przygotować wystąpienie Jezusa, które potoczyło się w formie rozmowy z tymi, którzy byli świadkami Jego obecności, Jego nauczania.

> Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swoimi uczniami, lecz że Jego uczniowie odpłynęli sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przypłynęły od Tyberiady inne łodzie.

Kto z państwa był w Ziemi Świętej, a zwłaszcza jeżeli razem byliśmy w Ziemi Świętej, to pamiętają państwo że zawsze — może prawie zawsze, ale staram się, żeby było zawsze — gdy dojedziemy do Kafarnaum, siadamy tam pod drzewami, które tam tak obficie rosną, drzewami laurowymi, i czytamy właśnie ten tekst. I właśnie ten tekst brzmi zupełnie inaczej, bo wiemy: tu jest Kafarnaum, tam jest Tyberiada, tam jest miejsce rozmnożenia chleba i ryb. A więc to wszystko, o czym czytamy tutaj, co jest dla nas dalekie i trudne do wyobrażenia, to tam na miejscu staje się bliskie, i staje się niezwykle brzemienne w treść.

> A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwległym brzegu, rzekli do Niego: Rabbi, kiedy tu przybyłeś?

Otóż ten to właśnie epizod szukania Jezusa będzie punktem wyjścia dla tego, o czym teraz będzie mowa. Mianowicie Jezus pozwala się odnaleźć, ale w zupełnie inny sposób, niż oczekiwali, niż spodziewali się tego ci, którzy Jezusa szukali. Ich dziwi to, że Jezus przybył do Kafarnaum w sposób, którego oni nie mogą odczytać, odgadnąć, w sposób zagadkowy. Ich dziwi to, co ich zaskakuje. Otóż bardzo często jest tak że chcieliśmy, żeby Pan Bóg nieustannie uwiarygadniał się wobec nas. Żeby nas zaskakiwał. Bardzo często chcielibyśmy, żeby Pan Bóg potwierdzał swoją obecność, swoją moc. Nie brakuje wśród nas takich, którzy chętnie uganialiby się za rozmaitymi cudami.

Tymczasem to nie Bóg ma się uwiarygodnić wobec człowieka, lecz człowiek ma się uwiarygodnić wobec Boga. Jeżeli te kategorie zostaną przestawione to oczywiście i religijność, i pobożność zostaje postawiona na głowie. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy człowiek na przykład dotknięty jest jakimś nieszczęściem, cierpieniem, kryzysem, i kiedy stawia Bogu ultimatum, stawia Bogu warunek: „Albo mnie uzdrowisz, albo mi pomożesz — albo się rozstajemy, nie będę w Ciebie wierzył!Ótóż wbrew pozorom to wcale nie jest rzadka postawa, wcale to nie jest rzadkie nastawienie. I nie dotyczy ono tylko innych, ono dotyczy każdej i każdego z nas. Gdy przeżywamy coś trudnego wtedy chcielibyśmy, żeby Pan Bóg postąpił tak, jak my byśmy chcieli. A gdy dzieje się inaczej, wywołuje w nas bunt i rezerwę wobec Boga.

> W odpowiedzi rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście najedli się do syta.

Jezus doskonale odgaduje intencje tłumu. Nie ma nawet im tego za złe, tylko ukazuje, że dobrze zna ludzkie serca. To, co miało być znakiem, zbytnio nie poruszyło uczestników tego cudu. Po prostu do syta się najedli. Wobec tego szukają Jezusa, by dzisiaj znów zaspokoił ich głód. I okazuje się, że w tym miejscu właściwie dialog Jezusa z tymi, którzy Go szukali, mógłby się skończyć. Szukacie Mnie z zupełnie innego powodu niż ten, o który Mi chodziło!

Ale Jezus nawet najbardziej osobliwe codzienne, powszednie okoliczności wykorzystuje do tego, żeby przekazać najbardziej wzniosłą i szlachetną naukę. Tak jest również i tym razem, bo mówi tak:

> Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec.

Komentatorzy tych słów zadawali sobie pytanie: „Co to znaczy, że Pan Jezus jest naznaczony pieczęcią Ojca?"I starożytni Ojcowie Kościoła tłumaczyli tak. Że człowiek, który ma w ręku sygnet, którym odciskano wizerunek — miał taką wartość, jak pieczęć — że ten człowiek jest kimś autonomicznym względem tej pieczęci. I ten, który tą pieczęć otrzymuje, jest też kimś autonomicznym. Są to dwie różne osoby. A jednak istnieje pomiędzy nimi ta więź, ta łączność odbicia tego obrazu, tak że ten, który tę pieczęć otrzymał, jest uwiarygodniony przez tego, który ją daje. I w tych słowach Ojcowie Kościoła widzieli nawiązanie do misterium, do tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Jezus jest jak gdyby pieczęcią Boga, odbiciem Boga, odwzorowaniem Boga. A więc to, co czyni, czyni nie dlatego, że jest prorokiem Starego Testamentu, że jest jeszcze jednym wielkim człowiekiem, zaopatrzonym w niezwykłe moce. Tylko czyni dlatego, że jest kimś absolutnie wyjątkowym. I właśnie ta absolutna wyjątkowość osoby Jezusa Chrystusa przesądza o absolutnej wyjątkowości jego czynów, i o absolutnej wyjątkowości jego posłannictwa. Jezus wskazując na to, że słuchacze i uczestnicy tego cudu Go szukają, daje poznać im: „Zastanówcie się kim jest Ten, który takie rzeczy czyni! Zastanówcie się że w tym, co już przeżyliście, i w tym, co teraz do was mówię, jest przedziwna obecność samego Boga.Ćzytamy dalej:

> Oni zaś rzekli do Niego: Co mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?

Są otwarci. Wiedzą, że patrzą doraźnie, w sposób zwyczajny, zwyczajnymi ludzkimi oczyma. Ale jednocześnie chcą dowiedzieć się czegoś więcej. Są podatni na to „coś więcej", które przynosi Jezus.

> Jezus odpowiadając rzekł do nich: Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał.

A więc te znaki były nie tylko po to, by uczniów zaskoczyć, zachwycić, spowodować ciekawość z ich strony. Nawet nie tylko po to, by ich nakarmić. Wiadomo, że człowiek nakarmiony jednego dnia na drugi dzień jest równie głodny, jak wczoraj. A więc chcąc wychodzić naprzeciwko ludziom trzeba by codziennie dokonywać cudownego nakarmienia. Jezus zwraca uwagę na to, co najważniejsze. Mianowicie chodziło o to, abyście uwierzyli w Tego, którego Bóg posłał. To jest sedno i centrum tych czynów i słów Jezusa Chrystusa. Jezus chce, żeby spotkanie z Nim skłoniło słuchaczy, uczestników do postawienia sobie tego najważniejszego pytania.

I to jest w gruncie rzeczy problem do dnia dzisiejszego. Ludzie są zainteresowani Jezusem, mogą o Nim mówić, mogą Go nawet podziwiać. Ale nie zawsze mają prawdziwy wizerunek, prawdziwy obraz i rzeczywiste pojęcie o Jezusie Chrystusie. Bo gdy się dochodzi do tego, co stanowi fundament wiary chrześcijańskiej, że Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, to wtedy okazuje się, że wyobraźnia wielu zawodzi, i wiara wielu zawodzi, i wtedy czy to cicho, czy głośno mówią, że to niemożliwe. Że w Jezusie można widzieć kogoś nadzwyczajnego, człowieka — ale tylko człowieka. Natomiast żeby Bóg stał się człowiekiem — czyli ta tajemnica Boga, który przyjmuje cielesność, ona tak w starożytności, jak i dzisiaj, wciąż wywołuje bunt i zgorszenie. A Jezus wiedząc o tym, i czując to, idzie jeszcze dalej.

> Rzekli do Niego: Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Co zdziałasz?

Wczoraj, zaledwie wczoraj, Jezus dokonał rozmnożenia chleba i ryb. Ale tamto było wczoraj! A dzisiaj co zrobisz? I od razu Mu sugerują:

> Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba.

Sugerują Mu: skoro ojcowie nasi, czyli Izraelici na tysiąc dwieście lat przed Chrystusem byli karmieni manną przez czterdzieści lat, i to był prawdziwy cud na pustyni, to wobec tego Jezus, jeżeli ma dokonać równie ważnego znaku, powinien ich też karmić — jeżeli nie manną, to innymi produktami — ale też przez całe pokolenie. A więc powinien dokonać czegoś równie ważnego, i równie brzemiennego w skutki jak to, co się działo za czasów Mojżesza.

Co oni sugerują Jezusowi? Sugerują, żeby stał się nowym Mojżeszem. Na co Jezus odpowiada:

> Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu.

W ten sposób po raz pierwszy Pan Jezus zapowiada nową rzeczywistość. Nawiązując do cudownego nakarmienia, i nawiązując do daru manny na pustyni, zapowiada nowy dar. Nowy dar, który jest daleko większy niż cudowne rozmnożenie chleba i ryb, i który jest daleko większy, niż cudowne nakarmienie Izraelitów przez Mojżesza podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej. Eucharystia — bo o niej tutaj mowa — jest darem, który przewyższa wszystko inne. A żeby do tej zapowiedzi przygotować słuchaczy i świadków, Jezus dokonuje cudu rozmnożenia chleba i ryb, i Jezus ukazuje się jako Pan natury na Jeziorze Galilejskim. W ten sposób przygotowuje swoich uczniów, i jednocześnie przygotowuje tych, do których kieruje swoją eucharystyczną zapowiedź.

> Rzekli więc do Niego: Panie, dawaj nam zawsze tego chleba! Odpowiedział im Jezus: Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie. Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić wolę swoją, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym. To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.

W tych niezwykłych słowach, które przekazuje nam Jan, widać bardzo wyraźne wskazanie na naturę Eucharystii. W najprostszych słowach można to powiedzieć, streścić mniej więcej tak. Gdy Jezus rozmnożył chleb i ryby, zaspokoił głód tych świadków cudu tylko na kilka czy kilkanaście godzin. Dlatego, że nazajutrz znów byli głodni, i Go szukali. Gdy Mojżesz karmił manną pokolenie Izraelitów na pustyni, to karmił je przez czterdzieści lat. Ale to nie zabezpieczyło ich przed śmiercią! Manna była darem w doczesności. Natomiast chleb, o którym mówi Jezus, ukierunkowuje ku przyszłości. Chleb, o którym mówi Jezus i który zapowiada, chleb, którym ma być On sam, ukierunkowuje ku Zmartwychwstaniu. W ten sposób Jezus wskazuje pośrednio na swój los, na swoją mękę, śmierć, i także na Zmartwychwstanie.

A więc Eucharystia staje się pokarmem na życie wieczne. Tu można by użyć takiego bardzo prostego porównania, bardzo prostego obrazu. Najlepiej Eucharystię rozumieją nie ci, którzy o niej mówią, tylko ci, którzy się nią karmią! Jeżeli chcemy zrozumieć, czym jest wieczność przyobiecana przez Boga, jeżeli chcemy jej doświadczyć, to gdy przyjmujemy Eucharystię, to po jej przyjęciu człowiek doświadcza czegoś z życia, które jest w pełni Boże. I tutaj pod tym względem jest to doświadczenie, jeżeli tak można powiedzieć, nie do przekazania, nieprzekazywalne. Być może są wśród nas tacy, którzy odkryli, odczuli taki blask i moc Eucharystii. Kiedy to człowiek przyjmuje Ciało Pana, i kiedy przyjąwszy Ciało Pana wchodzi jakby w inną rzeczywistość. W jakąś taką błogość, po której trzeba wrócić do normalnego, doczesnego świata. I Jezus wskazuje na związek Eucharystii z życiem przyszłym. Nie potrafimy powiedzieć, jak to życie będzie wyglądało. Ale coś z tego szczęścia, coś z tej błogości jest wtedy, gdy Eucharystia staje się naszym pokarmem. I następuje zwrot:

> Ale Żydzi szemrali przeciw Niemu, dlatego że powiedział: Jam jest chleb życia, który z nieba zstąpił. I mówili: Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakżeż może On mówić: Z nieba zstąpiłem.

Otóż to pokolenie, które żyło w czasach Jezusa, miało znacznie trudniej, niż my. Patrzyli na Jezusa człowieka — a my znamy Jezusa z perspektywy wiary. Im było bardzo trudno uwierzyć, nie możemy się specjalnie dziwić. Dla nich człowieczeństwo Jezusa było przeszkodą w uznaniu jego Bóstwa. Dla nas Bóstwo Jezusa bywa przeszkodą w uznaniu jego człowieczeństwa. Nasz dylemat jest odmienny, niż ich. Ale ten dylemat, o którym tutaj mowa, Jezus próbuje przezwyciężyć. Mówi tak:

> Nie szemrajcie między sobą! Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskrzeszę go w dniu ostatecznym.

Jezus nie tłumaczy, jak Eucharystia jest możliwa, nie wyjaśnia, nie uzasadnia. Jezus zapowiada, że Eucharystia jest możliwa! I że jest pokarmem na życie wieczne, pokarmem nieśmiertelności. Zostanie Eucharystia nazwana pokarmem aniołów. Ale jest przede wszystkim pokarmem ludzi, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i otrzymują w ten sposób pokarm w drodze do Niego. I dalej:

> Napisane jest u Proroków: Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne.

W tych trudnych dla nas słowach Jezus wprowadza cały czas swoich słuchaczy w tajemnicę życia wiecznego, w tajemnicę życia, które przekracza ramy doczesności. Pokazuje im Eucharystię jako coś, co jest ukierunkowane ku Zmartwychwstaniu i życiu wiecznemu. I dalej następuje sedno nauczania Pana Jezusa na temat Eucharystii:

> Ja jestem chlebem życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni, ale poumierali. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

Jezus coraz bardziej zbliża słuchaczy do tego, czym jest Eucharystia. Mówi rzeczy i sprawy, o których nikt przedtem tak nie mówił. Mianowicie, że w chlebie jest On sam obecny w tajemniczy sposób. Że spożywając ten chleb, przyobiecany przez Niego, człowiek wchodzi w wyjątkową łączność z Nim samym.

> Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?

A więc pojmują wszystko fizykalnie. A Jezus przenosi wszystko na poziom duchowy. Spotykają się ze sobą dwa sposoby myślenia, dwa sposoby wyobrażenia, dwa sposoby odczuwania. Podobnie jest i dzisiaj. Gdy mamy konsekrowany kawałek chleba, dla jednych jest to świadectwo Bożej obecności, Chrystusowej obecności, dla innych to jest biały opłatek który usposabia, uzdalnia ich do zadania tego samego pytanie: „Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?”Jezus na to pytanie nie odpowiada bezpośrednio. Odpowiada pośrednio, ale odpowiada bardzo jasno. Mówi tak:

> Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki.

To jest najpełniejsza Jezusowa zapowiedź Eucharystii. Ewangelista dodaje tak:

> To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

Do dzisiaj zachowały się pozostałości, resztki tej synagogi. Ona w swoim obecnym kształcie pochodzi z III wieku, ale na fundamentach z takiego czarnego, bazaltowego kamienia, które pochodzą z czasów przedchrystusowych. Do dzisiaj można stanąć w tej synagodze albo obok niej, i raz jeszcze przeczytać i wysłuchać tych Jezusowych słów, zapowiadających ustanowienie Eucharystii. One są tak jasne, tak przejrzyste, a zarazem tak trudne, że one stanowią kamień probierczy wiary, wiary w Jezusa Chrystusa. Skutek tych słów był taki, jak można było przewidzieć.

> Spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: Trudna jest ta mowa. Kto jej może słuchać?

I gdy wielu uczniów przestało już z Nim chodzić, Jezus zadaje pytanie uczniom: „Czy i wy chcecie odejść?"Można by powiedzieć, że to jest sam środek Ewangelii wg. św. Jana. Eucharystia staje się takim kamieniem probierczym, kamieniem probierczym wiary. Ludzie, którzy szli za Jezusem, widzieli jego cuda, jedli chleb i ryby, które rozmnożył. Apostołowie doświadczyli choćby jego pójścia po jeziorze. Ale Eucharystia okazała się czymś trudniejszym, zapowiedź Eucharystii okazała się czymś trudniejszym. Nie wystarczyły cuda, nie wystarczyły znaki. Odeszli bo mówili, że: „Twarda jest ta mowa". Do dzisiaj Eucharystia pozostaje dla jednych pokarmem ku życiu wiecznemu, dla drugich kamieniem obrazy i powodem do zgorszenia. Do dzisiaj, można by powiedzieć, w Wielki Czwartek odbywa się swoista selekcja, swoiste oddzielanie tych, którzy doświadczają bogactwa, piękna, głębi Eucharystii, oraz tych, którzy mówią: „To niemożliwe! Trudna jest ta mowa."I gdy za kilka dni będziemy mieli Wielki Czwartek to myślę, że jest to jeszcze jedna sposobność, by opowiedzieć się po tej stronie, którą chciał widzieć Jezus.

To wprowadzenie do misterium Eucharystii dla nas już ma zupełnie inne znaczenie, bo dla nas Eucharystia jest rzeczywistością, którą znamy. Została najpierw zapowiedziana w Kafarnaum, ustanowiona w Wieczerniku, i od dwóch tysięcy lat ona jest samym sercem Kościoła. Więc gdy przychodzi Wielki Czwartek to myślę, że ta refleksja o tym, co wydarzyło się w synagodze w Kafarnaum, powinna jeszcze bardziej służyć zbudowaniu naszej wiary i eucharystycznej pobożności. I w gruncie rzeczy temu również służy ten album. Są w nim zdjęcia ukazujące tradycję, cuda, sztukę, celebrację, obrzędy, misteria związane z Eucharystią. Widać tutaj ludzi przeżywających Eucharystię, i tych, którzy ją sprawują. Widać również miejsca jej sprawowania. Więc po prostu widać, jak bardzo ona jest zakorzeniona w życiu chrześcijańskim, i że stanowi w tym życiu taki podstawowy, fundamentalny pokarm wyznawców Jezusa Chrystusa.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za uwagę. Następne nasze spotkanie będzie znów w nietypowym czasie, bo w drugi poniedziałek miesiąca będzie tutaj odpust Zwiastowania Pańskiego. Święto Zwiastowania jest przeniesione na po Wielkanocy. Później ja przez dwa kolejne poniedziałki niestety nie mogę, nie będzie mnie w Warszawie. A więc bardzo serdecznie zapraszam państwa w ostatni poniedziałek kwietnia, to jest 29 kwietnia. Czyli znów pora nietypowa. Miejmy nadzieję, że kolejne nasze rozważanie jeszcze bardziej wprowadzi nas w świat wiary.

Na święta Zmartwychwstania Pańskiego niech Pan Bóg darzy wszelkim błogosławieństwem. To najważniejsze, najpiękniejsze święta w roku. Niech Wielki Czwartek, dzień Eucharystii, Wielki Piątek, dzień męki Pana i jego śmierci, i Wielka Sobota, dzień oczekiwania, zbliżą nas i otworzą nas na to, co najważniejsze, co mamy przeżywać w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego. Niech te święta wniosą do państwa domów, do państwa rodzin, w serca najbliższych, w serca państwa wiele radości, wiele mocy duchowej, i przekonanie, że warto, że trzeba być blisko Boga. Wszystkiego, wszystkiego dobrego!

Pomódlmy się na koniec w intencji papieża Franciszka, ale także w intencji księdza proboszcza, już teraz proboszcza seniora Witolda Karpowicza, który od wczoraj jest w szpitalu. Poprośmy Pana Boga, by w Wielkim Tygodniu był dla niego umocnieniem w jego chorobie. Również jeden z moich kolegów, młodszych kolegów, wykładający razem na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wykładający Pismo Święte, Nowy Testament, bardzo dobrze zapowiadający się, zbliżający się do profesury, okazała się kilkanaście dni temu bardzo poważna diagnoza jakiegoś guza w głowie, będzie operowany. Znosi to bardzo dzielnie, bardzo pięknie. I to jest również jeszcze jeden powód, żeby pomodlić się, by w tym, co trudne, trwał z taką samą ufnością.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... Uzdrowienie chorych ...

Jeszcze raz: dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt! Pochwalony Jezus Chrystus ...

7.7 *Księga Psalmów* księgą naszej modlitwy (29 kwietnia 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu, bardzo się cieszę. Tym razem spotykamy się jeszcze w ciągu dnia. Jeszcze widno — nie tak, jak na jesieni, czy zimą. Zacznijmy, jak zawsze, od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

A więc kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam. Cieszę się, że pomimo takiego długiego przedmajowego weekendu tyle osób znów znalazło czas i siły, żeby tutaj z nami dzielić bogactwo, zawiłości i możliwości, jakie daje wspólna refleksja nad Słowem Bożym. Nasze tegoroczne przemyślenia i tegoroczna refleksja mają za punkt oparcia i za drogowskaz Rok Wiary, ogłoszony przez papieża Benedykta XVI. Dobrze wiemy, że w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy bardzo wiele się zmieniło i w Kościele, i w świecie. Dobrze wiemy, że po pontyfikacie Benedykta XVI nastąpił pontyfikat papieża Franciszka. Ale mimo tych wszystkich zmian, i mimo rozmaitych uwarunkowań, które one ze sobą niosą, wciąż trwa Rok Wiary. I tym tłumaczy się również tematyka, problematyka naszych spotkań. Tzn. chcemy raz jeszcze przyjrzeć się zjawisku wiary pamiętając, że to nie jest nic obok nas, tylko jest to rzeczywistość, która nas dotyczy. I w związku z tym pogłębienie czy poszerzenie tej perspektywy spojrzenia na wiarę powinno nas również wzbogacić o jakieś treści, które do tej pory być może zaledwie przeczuwaliśmy, a które byłoby dobrze, abyśmy sobie uświadomili.

Powiedzieliśmy kilkakrotnie, i dzisiaj od tego chciałbym rozpocząć, że nie wystarczy wierzyć w Boga. Że tym wyzwaniem, któremu człowiek powinien sprostać, to jest uwierzenie Bogu. I wiele razy podkreślaliśmy sobie że tych, którzy deklarują wiarę w Boga, jest wielu. Natomiast tych, którzy szczerze, rzetelnie, ufnie wierzą Bogu — wydaje się, że mimo wszystko jest znacznie mniej. I gdy nasze tegoroczne konferencje powoli zbliżają się do końca — bo ta jest przedostatnia, ostatnia jeszcze będzie za trzy tygodnie — to każdy z nas powinien sobie zadać pytanie, i na nie sam odpowiedzieć. Nie jeden raz, ale właściwie podejmować je każdego dnia, i próbować odpowiedzieć na pytanie:

> *Jaka jest moja wiara? Czy ona ogranicza się tylko do wiary w Boga, do jakiejś świadomości, że Bóg istnieje? Czy też posuwa się znacznie dalej, i ma ten wymiar głębokiego uwierzenia czy zawierzenia Bogu?*

Tu powiedzmy sobie jasno, że po tych wielu latach naszych wspólnych konferencji biblijnych byli wśród nas tacy, a zapewne również i są, którzy stanęli w sposób namacalny, dotykalny wobec odpowiedzi na to pytanie. Zdarzało się bowiem że dowiadywaliśmy się, że ktoś choruje, że ciężko choruje. Bywało tak, że trzeba było kogoś z tego kilkusetosobowego grona słuchaczy konferencji biblijnych pożegnać. Wiemy, że te konferencje gdy są w internecie, są odsłuchiwane także w innych miastach, i nawet daleko poza Polską. Więc to wszystko sprawia, wzgląd na to powoduje, że każdy z nas musi być gotowy do tego, żeby któregoś dnia na to pytanie udzielić dojrzałej, i dorosłej, i poprawnej odpowiedzi.

Spośród rozmaitych podejść, które do tej pory mieliśmy, zwracaliśmy uwagę na wielkich bohaterów wiary, których znamy z imienia. Mogliśmy nad ich wiarą się zastanowić, mogliśmy ich wiarę podziwiać. Natomiast dzisiaj chciałbym z państwem zatrzymać się nad bohaterami wiary, którzy pozostali w gruncie rzeczy anonimowi. I chciałbym ukazać to zjawisko, które dla dzisiejszej religijności i dzisiejszej pobożności jest bardzo ważne. A zjawisko to nosi prostą nazwę: *modlitwa.* Chciałbym ukazać rozmaite aspekty modlitwy w Biblii, ale na przykładzie tylko pierwszej części Biblii, Starego Testamentu. I oczywiście zdają sobie państwo sprawę z tego, że przedmiotem naszej refleksji będzie wobec tego Księga Psalmów.

Ale nie Księga Psalmów pojmowana jako księga, jako tekst. Dlatego, że gdy bierzemy do ręki Biblię, to nie chodzi nam o tekst — chociaż są tacy, którzy zajmują się ustalaniem tekstu, przekładem tekstu, upowszechnianiem tekstu Biblii. Ale to jest zaledwie początek przygody z Pismem Świętym. Głębia tej przygody polega na tym, że Biblia powinna być rzeczywistością, która przenika i która rozwija się we wnętrzu ludzi. Tzn. to, co jest opisane na kartach Biblii, powinno trafiać do naszego serca, i do naszego sumienia. Powinno tam znaleźć swoje właściwe miejsce, i powinno je przemieniać.

Nie chodzi więc, często to sobie powtarzamy, o zwyczajną znajomość Pisma Świętego polegającą na znajomości imion, nazw geograficznych, nazw topograficznych, następstwa rozmaitych wydarzeń. Nie chodzi o jakieś współczesne odmiany konkursów biblijnych. Tylko chodzi o prawdziwe życie tymi samymi treściami, którymi żyli autorzy Biblii. A przecież oni spisywali ją z wiary, jako owoc wiary, i dla wiary — czyli celem budowania wiary. Gdy my bierzemy do ręki księgi święte, gdy bierzemy do ręki Biblię i ją czytamy, to sama ta decyzja pochodzi z głębi naszej wiary w Boga. Ale jednocześnie ma tę wiarę umacniać, i ma tę wiarę budować.

I w takim duchu chcemy dzisiaj sięgnąć do Księgi Psalmów, i zobaczyć rozmaite meandry, rozmaite odmiany wiary tych, których utwory, których słowa znalazły się w tej Księdze. Państwo wiedzą, że Księga Psalmów jest podzielona na pięć części, nazwanych księgami. Zazwyczaj na ten podział nie zwraca się żadnej uwagi. Ale ten podział jest zaznaczony, wyraźnie zaznaczony we wszystkich wydaniach Pisma Świętego. Otóż Księga Psalmów stosownie do tego podziału składa się z pięciu fragmentów, które wyznaczane są — ja je tylko wyliczę, bo nie sposób ich zapamiętać, ale warto zwrócić uwagę gdy weźmiemy do ręki tę Księgę — zawarte są w następujących psalmach: Księga I to są psalmy od 1 do 41, Księga II obejmuje psalmy 42 do 72, Księga III to psalmy 73 do 89, Księga IV to psalmy 90 do 106, a Księga V to psalmy 107 do 150. Kto uważnie słuchał tej wyliczanki za trudnej, żeby ją zapamiętać, to zauważył, że wszystkich psalmów mamy 150, ale nie są one podzielone na równe 5 części, czyli po 30 w każdej. Podział jest zupełnie innego typu, zupełnie innego rodzaju. Te części są asymetryczne.

Widać wyraźnie że ci, którzy utrwalili Księgę Psalmów, i którzy ją przekazywali, nie przykładali wagi do tego, żeby te poszczególne księgi w Księdze Psalmów były symetryczne. Chodziło im o coś innego: żeby mocno uwypuklić właśnie 5 części. Dlaczego? Otóż te 5 części Księgi Psalmów jest odpowiednie, paralelne do 5 ksiąg Tory Mojżesza, do 5 ksiąg obejmowanych wspólną nazwą Pięcioksięgu Mojżesza. Tam na początku, otwierając Biblię mamy: Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, Powtórzonego Prawa. Czyli mamy swoisty pięcioksiąg, w którym Bóg objawia siebie, ukazuje siebie. Natomiast w Księdze Psalmów mamy swoisty pięcioksiąg, w którym człowiek odpowiada Panu Bogu. I w ten sposób Pięcioksiąg Mojżesza i Księga Psalmów wzajemnie siebie potrzebują, i wzajemnie się uzupełniają.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to jakoś paradoksalne i niemożliwe. A jednak tak jest! Otóż psalmami mogą się owocnie, skutecznie, głęboko modlić ci, którzy znają dzieje biblijnego Izraela, znają dzieje opisane na kartach Tory, a także później — ale przede wszystkim na kartach Pięcioksięgu Mojżesza. I odwrotnie: Pięcioksiąg Mojżesza bez Księgi Psalmów byłby jak księga pozbawiona epilogu, pozbawiona happy endu. Pozbawiona czegoś, bez czego nie odkrywa swojego pełnego znaczenia. Bo gdy dochodzimy do końca Księgi Powtórzonego Prawa, to zadajemy sobie pytanie: „Jak na to odpowiedzieć? Co z tym zrobić?"

I tak staje się prawdziwa formuła, która powtarzana jest, i znana w Kościele od wieków. Mianowicie ona po łacinie brzmi tak: Ars credenti, ars orandi. Znaczy to po polsku: *Sztuka wiary, sztuka modlitwy.* Czyli innymi słowy: *Pokaż mi jak się modlisz, a będę wiedział, jak wierzysz.* Nie ma innego sprawdzianu, bardziej skutecznego sprawdzianu wiary niż siła, moc modlitwy. To właśnie w modlitwie nasza wiara znajduje najpełniejszy wyraz.

Tak więc na kartach Pięcioksięgu Bóg objawia siebie, i człowiek z wiarą to objawienie przyjmuje. Natomiast potwierdzeniem tego przyjęcia wiary jest właśnie Księga Psalmów, są modlitwy, które składają się na Księgę Psalmów. Znaczy to — i tutaj dochodzimy do kolejnego ważnego spostrzeżenia — że samo słowo objawiającego się Boga nie wystarczy! Potrzebna jest na to ufna odpowiedź człowieka. Dlatego wiara, w której odpowiadamy na objawienie się Boga, i modlitwa, w której ta wiara znajduje wyraz, stanowią jak gdyby dwie strony, dwie twarze tej samej rzeczywistości. I tak staje się jasne, że relacje pomiędzy Bogiem i człowiekiem, więzi między Bogiem i człowiekiem, nie są tylko — a nawet nie są przede wszystkim — sprawą rozumu, ale są sprawą także innych władz, złożonych w człowieku, takich jak wola, jak uczucie, jak emocje.

A wszystko to znajduje wyraz w obopólnej wierności, wierności Boga wobec człowieka, i wierności człowieka względem Boga. Wierności, która jest praktyczną stroną miłości. I tak Pismo Święte wprowadza nas w ten dialog miłości, w tę wzajemnie dokonującą się wymianę.

Po tym, co powiedziałem, odczuwają państwo jeszcze mocniej, że Pismo Święte nie jest przeznaczone do czytania w szkole, nie jest przeznaczone wyłącznie dla erudytów, nie jest materiałem

dla historyków, dla kulturoznawców. Pismo Święte jest przede wszystkim księgą życia z Bogiem, i księgą życia, w której wyraża się wierność wobec Boga. Pismo Święte jest przede wszystkim księgą religijną. I na tym poziomie, i na tej płaszczyźnie ono zawsze zapładniało, i wciąż zapładnia wyobraźnię ludzi. I na tej płaszczyźnie ono jest potrzebne. I na tej płaszczyźnie ono oddziałuje najsilniej i najowocniej. Otóż jeżeli w kulturze światowej, europejskiej, polskiej istnieje tyle rozmaitych wątków, motywów biblijnych, obrazów biblijnych, symboli biblijnych, rzeczywistości biblijnych — to dlatego, że one weszły do tej kultury najmocniej i najowocniej właśnie za pośrednictwem wiary religijnej. I to właśnie wiara staje się tym czynnikiem, który od środka tę kulturę przemienia.

Przejdźmy do paru wybranych przykładów po to, żeby ta nasza refleksja dzisiaj nie była zbyt teoretyczna. Zanim jednak te przykłady podam, chciałbym państwu przypomnieć, że Księga Psalmów po hebrajsku nazywa się Seter Tehilim. Seter znaczy *księga,* a tehilim? Otóż słowo tehilim to jest liczba mnoga od tehila. A rzeczownik tehila został urobiony od czasownika halal, znaczy to po polsku *wysławiać, uwielbiać, sławić.* Tehilim to są *pieśni wysławiania, pieśni chwały.* W samej tej nazwie jest bardzo ciekawa intuicja, bardzo ciekawa myśl. Ta mianowicie, że samymi tylko słowami, samą tylko narracją, samą tylko suchą odpowiedzią człowiek nie jest zdolny w pełni odpowiedzieć Bogu. Że właściwą odpowiedzią, jaką człowiek daje Bogu, jest modlitwa, która ma charakter wysławiania, uwielbienia.

A więc taka modlitwa ma również dwie odmiany, dwa zasadnicze kierunki. Z jednej strony to jest poezja, a z drugiej strony to jest śpiew i muzyka. I obydwa te wymiary łączą się ze sobą w psalmach. Psalmy mają charakter poetycki. To nie jest proza, to nie jest narracja, to nie są opowiadania. A z drugiej strony psalmy przeznaczone są nie do odmawiania, nie do recytowania, lecz do śpiewania. Tak było w starożytności, gdy wykonywano je w języku hebrajskim. Tak również jest i w naszych czasach, gdy są wykonywane we wspólnotach, w których modlitwa stanowi chleb codzienny.

Kto z państwa kiedykolwiek otarł się o życie zakonne, zwłaszcza w takim tradycyjnym tego słowa znaczeniu, to wie, że psalmy nie są tam recytowane w zwyczajny sposób, ale są recytowane z takim zaśpiewem, albo wręcz śpiewane. Takim najpiękniejszym doświadczeniem, które pamiętam sprzed wielu lat, to była obecność w klasztorze benedyktynów w Solem we Francji, znanym z takiego właśnie śpiewnego, osadzonego mocno w chrześcijańskiej tradycji, wykonywania psalmów.

A więc nawet w języku polskim, a więc w przekładach, psalmy są przeznaczone przede wszystkim do tego, żeby wyrażały nastrój naszej duszy, naszego wnętrza. Ten nastrój jest różnego rodzaju, ma różne odmiany. One wszystkie służą chwaleniu Boga, uwielbieniu Boga. Ale to uwielbienie odbywa się w różnych kontekstach, różnych warunkach, w rozmaitym nastroju. Jest to uwielbienie Boga zarówno wtedy, kiedy człowiek chce wypowiedzieć wobec Niego coś radosnego, jak też uwielbienie Boga wtedy, gdy trzeba się Bogu pożalić, gdy trzeba się skarżyć, gdy trzeba Go prosić, gdy trzeba błagać, gdy trzeba przepraszać. W psalmach znajdują wyraz wszystkie te aspekty ludzkiego życia.

Gdy jeszcze na chwilę wrócimy do analogii między Pięcioksięgiem Mojżesza a psalmami, do tego, że są to dwie strony tej samej rzeczywistości, to musimy powiedzieć jeszcze jedno. Z Pięcioksięgu Mojżesza, z tych pierwszych pięciu ksiąg, dowiadujemy się, kim jest Bóg. Tam przekazywane są trzy fundamentalne prawdy o Bogu. **Pierwsza:** Bóg jest jedyny. Nie ma innej księgi, innego dzieła w starożytności, które tak mocno podkreślałoby jedyność Boga, i które by przez całe dzieje ludzkości tak mocno tej jedyności broniło. A więc Bóg jest jedyny — wobec pokusy czynienia sobie przez człowieka rozmaitych bóstw i bożków. **Druga** prawda, która wyłania się z Pięcioksięgu, to ta, że Bóg jest wszechmocny. Widzimy to od samego początku, że Bóg stwarza przez swoje Słowo. Przez Słowo Boga stały się niebiosa, stał się świat, stał się człowiek. Wystarczy słowo: Bóg rzekł, i stało się! Ta skuteczność Słowa Bożego jest dla czytelnika Biblii porażająca. Bóg jest wszechmocny! I **trzecia** prawda w Biblii z tych pięciu ksiąg, które ją otwierają, jest to prawda o Bożej opatrzności, o Bożej obecności w świecie, i o tym, że Bóg troszczy się o wszystko, co stworzył. I przeznaczył człowieka, którego stworzył, do życia ze sobą.

I te trzy prawdy z Pięcioksięgu znajdują swoje odwzorowanie w Księdze Psalmów. W Księdze Psalmów autorzy tej księgi wysławiają jedynego Boga, sławią jego wszechmoc i uwielbiają jego opatrzność. A więc Bóg nie jest jakąś ideą, koncepcją, wymysłem. Bóg jest rzeczywistością, która ma prawdziwy wpływ na życie tych, którzy w Niego wierzą, i którzy się do Niego modlą.

Zauważmy, że wszystkie psalmy w Księdze Psalmów są w gruncie rzeczy anonimowe. Nie znamy

autora żadnego z tych 150 utworów. Ktoś z państwa powie: „Przecież mamy w nagłówku jednego, drugiego, piątego psalmu: Dawidowy, Synów Koracha, Asafowy, Salomonowy!Ótóż to nie jest autorstwo! To nie było autorstwo w zamierzeniu tych, którzy te nagłówki zamieszczali. Otóż oni chcieli powiedzieć: Sytuacja, o której mowa w psalmie, pasuje do sytuacji opisanej w księgach historycznych, w innych księgach, która to sytuacja ma związek z Dawidem, ma związek z Salomonem, ma związek z jakimś innym bohaterem wiary. A więc to, co wydarzyło się tam, możemy lepiej zrozumieć dzięki tej modlitwie, która jest umieszczona w psalmie. A zarazem modlitwę tego psalmu możemy lepiej zrozumieć, gdy znamy sytuację z życia Dawida, czy z życia Salomona. Tutaj bodaj najlepszym przykładem, w każdym razie najlepiej nam znanym, jest Psalm 51. Państwo dobrze ten Psalm znają. Nawet jeżeli ktoś nie przywykł do częstego czytania Pisma Świętego, on jest znany w tradycji łacińskiej jako Miserere mei Domine — *Zmiłuj się nade mną Boże.* I proszę wysłuchać pierwszych słów tego psalmu, żeby może lepiej zrozumieć to, o co mi chodzi.

> Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej,
> w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość!
> Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego!
> Uznaję bowiem moją nieprawość, a grzech mój jest zawsze przede mną.
> Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem, co złe jest przed Tobą

i tak dalej. Przychodzi nam do głowy: „Kto się tak modlił? Kto mógł się tak modlić? Więcej: kto powinien się tak modlić?”I czytamy: „Psalm Dawidowy”. Gdy przybył do niego prorok Natan po jego grzechu z Batszebą. Przypominamy sobie tamtą sytuację. Jest to jedna tych sytuacji, które weszły najmocniej do kultury, i do pamięci związanej z Biblią. Mianowicie król Dawid chcąc posiąść żonę Uriasza Hetyty doprowadził poprzez podstęp, poprzez chytry wybieg do tego, że jej mąż zginął na polu bitwy. Więc gdy zginął w Rabbat Ammon, Dawid uznał za stosowne, za właściwe, żeby młodą wdowę przyjąć do siebie, przygarnąć. I w oczach wszystkich innych uchodził za opiekuna takiej właśnie młodej wdowy. Kiedy się wydawało, że ten chytry zabieg się udał, wtedy przychodzi do niego Natan i opowiada mu bajkę, taką opowieść, haggadę o owieczce. Powiada mu: był człowiek, który miał wiele owiec. I był człowiek, który miał jedną małą owieczkę. I gdy do tego bogacza przybył ktoś, przybył gość, to wtedy ów bogacz udał się do biedaka i zabrał mu tę małą owieczkę, i ją przyrządził dla swojego gościa. Dawid wykrzyknął: „Taki człowiek winien jest śmierci!Ńa co Natan: „To ty jesteś tym człowiekiem!”I Dawid rozpoczyna wtedy swoją pokutę. I tym psalmem, który wkłada mu się w usta, jest właśnie psalm 50. Nie potrafimy powiedzieć z całą pewnością, że to właśnie Dawid go napisał. Wydaje się to mało prawdopodobne. Ale bardzo prawdopodobne wydaje się to, że jest to sytuacja, która doskonale przystaje do wyrażenia takiego żalu, do wyrażenia takiej skruchy.

I tym samym Pismo Święte sugeruje nam, że gdy w twoim życiu przydarzy się coś bardzo złego, coś, co jest ukryte przed innymi, co próbujesz ukryć przed samym sobą, to twoją modlitwą powinien stać się ów psalm Dawidowy. Jeżeli w twoim życiu przydarzy się zło porównywalne z tym, czego dopuścił się Dawid, to powinieneś pójść tą samą drogą, drogą nawrócenia i podobnej modlitwy.

Więc te tytuły psalmów wskazują nam nie na ich autorów, bo tych nie poznamy, tylko wskazują na analogie położenia, na podobieństwo sytuacji. One podpowiadają kiedy, w jakich warunkach, w jakich okolicznościach można tę modlitwę odmówić. I właściwie dobrze wiemy, że ów Psalm 50 jest powszechną modlitwą pokutujących grzeszników. I że jest to psalm, który w szczególny sposób przystaje na czas Wielkiego Postu, Adwentu. I właściwie jest to psalm, który każdy i każda z nas może np. odmówić w kontekście sakramentu pokuty, w kontekście spowiedzi. Gdy przystępujemy do spowiedzi, mamy zamiar przystąpić do spowiedzi, gdy sakrament pokuty jest już blisko, wtedy wyrażeniem naszej skruchy jest właśnie Psalm 50, występujący również w numeracji jako 51, „Zmiłuj się nade mną, Boże”. Gdy ten psalm odmówimy do końca uzmysławiamy sobie, że w gruncie rzeczy wyraża on nasze najgłębsze uczucia i najgłębsze potrzeby duchowe. Myślę też że każdy, kto go odmówi ze zrozumieniem, odczuje ogromną ulgę że oto samo Pismo Święte podsuwa nam słowa, dzięki którym może pełniej wyrazić siebie. Dzięki którym może odzyskać pokój, dzięki którym może czuć się bliżej Pana Boga. A przecież o to właśnie w odmawianiu tych psalmów chodzi.

Gdy sięgniemy do pierwszego z psalmów, widzimy od razu zasadniczy drogowskaz, który nam Księga Psalmów chce pokazać. Ten Psalm 1, otwierający całą Księgę, jest do odmawiania zwłaszcza np. na łonie przyrody albo przy wyobrażeniu sobie, bądź w kontekście pory tak pięknej, jak wiosna. Dlatego, że mamy w tym psalmie zawarte bardzo ważne przesłanie moralne. I to przesłanie moralne jest odpowiednio zobrazowane. Posłuchajmy:

> Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników
> i nie siada w gronie szyderców,
> lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.
> Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie,
> a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada.
> Nie tak z występnymi, nie tak: są oni jak plewa, którą wiatr rozmiata.
> Toteż występni nie ostoją się na sądzie ani grzesznicy - w zgromadzeniu sprawiedliwych,
> bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych, a droga występnych zaginie.

Mamy ukazane dwie drogi życia: sprawiedliwości i nieprawości, dobra i zła. Możemy wybrać jedną z tych dwóch dróg. Jedna jest wyrażona, porównana w obrazie drzewa zasadzonego nad płynącą wodą, i karmiącego się tą właśnie wodą, i żyjącego. Druga jest zobrazowana jak plewy unoszone przez wiatr. Ukazuje się w ten sposób owoce dobra, owoce dobroci, i zupełną przejściowość tego, co złe. I można by powiedzieć że ten psalm, zamieszczony na samym początku, wprowadza nas w tę samą drogę, o której mowa jest na kartach Księgi Powtórzonego Prawa: „Oto kładę dziś przed tobą dwie drogi: dobra i zła. Wybieraj!"Wybór należy do ciebie. Ale tą, która zasługuje na podjęcie, jest droga dobra. To, co Księga Powtórzonego Prawa wyraża w postaci prawodawstwa, rozporządzeń, przykazań, to Księga Psalmów tę samą prawdę wyraża w języku poetyckim.

Już po tych dwóch przykładach widzimy, że psalmy nie są do czytania tak, jak czytamy każdy inny tekst biblijny, tzn. możemy go czytać w lekturze ciągłej. Wyznaczamy sobie jeden rozdział, dwa rozdziały, albo jak mamy ochotę przeczytamy sobie wiele stron. Nie! Każdy z psalmów jest zamkniętą całością, zamkniętym światem. Każdy z psalmów domaga się tego, byśmy go przeczytali, rozważali, powtórzyli. Bo zawiera głębokie prawdy, które przekazane są jako jedna spójna całość. On odsłania jakąś inną stronę tego, co jest w człowieku.

Trzeba powiedzieć, że w tej lekturze psalmów jesteśmy jednak bardzo zubożeni. Tzn. każdy przekład, a mamy do dyspozycji tylko przekłady Księgi Psalmów, z biedą, w sposób nieporadny oddaje bogactwo treści oryginału. Dobrze wiemy, że poezja ma swoje własne środki wyrazu, poezja hebrajska również. W mentalności żydowskiej, w biblijnym sposobie myślenia mówi się że świat, który stworzył Pan Bóg, to jest jedna wielka muzyka. Że stworzenie bez przerwy uwielbia Boga, tylko trzeba się wsłuchać w jego głos. Rzeczywiście w świecie są dźwięki. A muzyka polega na tym, żeby je uporządkować.

Znają państwo zapewne taką żydowską haggadę, która dotyczy Polski. Otóż mówiliśmy sobie jakiś czas temu, pewnie parę lat temu, co to jest za opowieść. Ale ona dobrze oddaje istotę tego, z czym w psalmach mamy do czynienia. Otóż przed wojną żydowskie matki opowiadały swoim dzieciom taką przypowieść. Że kiedy Żydzi byli wypędzani z zachodniej Europy, a wypędzano ich z Hiszpanii, z Portugalii, z Brytanii, z Francji, z krajów Szwajcarii, z północnych Włoch, z krajów niemieckich, to szli na wschód. I idąc na wschód prosili Pana Boga by im ukazał ziemię, w której mogliby spokojnie osiąść. I otrzymali takie objawienie że dojdą do ziemi, w której będzie słychać najpiękniejszą hebrajską spółgłoskę, najpiękniejszy hebrajski dźwięk. Najpiękniejszy hebrajski dźwięk to jest sz. A to dlatego, że otwiera wyznanie wiary: Szma Israel — *Słuchaj Izraelu.* I to sz jest najpiękniejszym dźwiękiem, jaki można słyszeć w stworzeniu. I ta przypowieść głosi dalej że gdy przybyli do krainy, w której było bardzo wiele drzew, wtedy puszcze, to wszedłszy do tej krainy usłyszeli takie jedno długie *sz.* Otóż gdy wejdziemy do naszego lasu albo do naszej puszczy, to słyszymy taki właśnie *szum.* I doszli do wniosku, że to jest właśnie ta kraina, którą Pan Bóg im przyobiecał dla ich odpoczynku. Mało tego! Na drzewach tej krainy zobaczyli napis wypisany palcem Bożym: Po Lin. Znaczy to po polsku: *Tutaj odpocznij!* Polin to jest hebrajska nazwa *Polski.*

Proszę zauważyć jak w tej przypowieści, powtarzanej przez matki do II wojny światowej, mocno akcentuje się tę swoistą dźwiękonaśladowczość stworzenia, która jest tu podporządkowana, stawiana

na usługi wychwalania Pana Boga, a jednocześnie znalezienia, określenia własnej drogi życia.

Gdybyśmy słuchali psalmów w języku hebrajskim, to one mają właśnie dużo tych pięknych spółgłosek, a wśród nich sz tak, że one zupełnie inaczej brzmią, niż w języku polskim. Ale mimo to w języku polskim możemy też doświadczyć bogactwa ich treści. Ja uważam, że najpiękniejszy, najlepszy poetycki przekład Psalmów to jest ten, który niegdyś stworzył Jan Kochanowski, i który wszedł do naszej liturgii, do naszych pieśni, do naszych nieszporów. I który śpiewamy w kościołach, odmawiamy przy różnych okazjach. Bo w tych pieśniach Kochanowskiego, przełożonych na język polski, bodaj najmocniej czuje się duszę, wnętrze człowieka, który wylewa swoje uczucia przed Bogiem. Przekłady nowsze, także Biblia Tysiąclecia, inne przekłady na język polski, nie są już tak pełne, nasączone tą wiarą i głębią modlitwy i pobożności, jak tamten właśnie przekład Kochanowskiego. Jeżeli więc ktoś z państwa chciałby uczynić Księgę Psalmów księgą swojej osobistej modlitwy, to na pewno warto gdzieś w księgarni czy w antykwariacie zapytać o przekład Księgi Psalmów tego naszego wielkiego renesansowego poety.

Poszukajmy jeszcze innych inspiracji do tego żeby zobaczyć, jak modlitwa odsłania, i rozwija, i umacnia wiarę. Otóż dla kogoś, kto bierze do ręki Księgę Psalmów i czyta te psalmy jeden po drugim, z pewnością uderzającym i zastanawiającym jest to, że jest tam bardzo dużo psalmów, które wyrażają prośbę do Boga, błaganie, zanoszone w ucisku. W ucisku ze strony prześladowców, w ucisku ze strony wrogów, ze strony nieprzyjaciół, ze strony tych, którzy działają podstępnie. Można odnieść wrażenie, że w czasach Starego Testamentu, gdy psalmy powstawały, to były to znacznie częstsze sytuacje, niż dzisiaj.

Chyba nie będę daleki od prawdy jeżeli powiem, że właśnie te psalmy dość dobrze odkrywają stan rzeczy w epoce moralności starotestamentowej. Ona nie znała przykazania miłości nieprzyjaciół. I w księgach, gdzie są te psalmy, wyraźnie to widać. Tamto przykazanie nie istnieje — to przykazanie jest specyficznie Chrystusowe, i dlatego specyficznie chrześcijańskie. Ale gdy porównujemy psalmy i ich nastrój właśnie w tym, co dotyczy tego przykazania, to możemy dość dobrze zobaczyć, jak daleko zaszliśmy na drodze przemiany siebie. Bo po dwóch tysiącach lat chrześcijaństwa wyraźnie widać, że te właśnie psalmy i ich treść mogą nam nastręczać trudności. Dlatego, że nasze podejście, nasze myślenie, nasze nastawienie jest mimo wszystko odmienne, tzn. karmione nauczaniem Chrystusa, i przykładem jego życia.

My nie czytamy i nie rozważamy, nie odmawiamy psalmów tak, jak gdyby Chrystusa nie było. Otóż cała nasza lektura, również Księgi Psalmów chociaż one są starotestamentowe, jest chrystologiczna, a nawet chrystocentryczna. Czyli mamy bez przerwy w głowie wzór i przykład Chrystusa. Posłuchajmy jednego z takich psalmów pochodzącego z samego początku, Psalmu 3:

> Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje!
> Wielu jest tych, co mówią o mnie: Nie ma dla niego zbawienia w Bogu.
> A jednak, Panie, Ty, jesteś dla mnie tarczą, Tyś moją chwałą i Ty mi głowę podnosisz.
> Wołam swym głosem do Pana, On odpowiada ze świętej swej góry.
> Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje.
> Nie lękam się tysięcy ludu, choć przeciw mnie dokoła się ustawiają.
> Powstań, o Panie! Ocal mnie, mój Boże!

I to wołanie jest takie dramatyczne. Pokazuje, że człowiek w największym ucisku nie jest samotny. I potwierdza nam prawdę, którą tyle razy powtarzamy podczas tych konferencji: „Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam". I właśnie to przeświadczenie, to przekonanie o bliskości, i o życiodajnej mocy Boga, znajduje wyraz w tej modlitwie. Kiedy byśmy tak brali do ręki Psalmy, i tak je właśnie czytali, zobaczymy, że nie są to tylko utwory z odległej przeszłości. Ale że one wyrażają naszą wiarę.

Mamy też prośby do Boga, w których znajduje wyraz błaganie o miłosierdzie. Posłuchajmy krótko takiego psalmu — niestety nie mamy czasu, żeby czytać je w całości, robimy tylko pewne wprowadzenia do indywidualnej lektury (Ps 6):

> Nie karć mnie, Panie, w swym gniewie i nie karz mnie w swojej zapalczywości.
> Zmiłuj się nade mną, Panie, bo jestem słaby;

Ulecz mnie, Panie, bo drżą moje kości i duszę moją ogarnia wielka trwoga;
lecz Ty, o Panie, jakże długo jeszcze ...?

Można to odmawiać w chorobie, można to odmawiać w ucisku, w opuszczeniu, w samotności. Sytuacji, do których ten psalm przystaje, może być w życiu człowieka nazbyt wiele.

I tak dochodzimy do kolejnego wątku naszej refleksji. Często ci, którzy wierzą w Boga i wierzą Bogu, skarżą się, że nie umieją się modlić. Że zwyczajne, proste modlitwy im nie odpowiadają. Natomiast nie znajdują słów, żeby rozmawiać z Bogiem. Myślę, że najlepszym przewodnikiem i pomocą jest właśnie samo Słowo Boże zawarte na kartach Księgi Psalmów. Myślę że ci którzy uważają, że nie umieją się modlić, powinni sięgnąć po Księgę Psalmów. I po paru minutach jakiegoś przeglądania z całą pewnością znajdą coś dla siebie, znajdą coś na daną chwilę, znajdą coś na dany czas. I zobaczymy, że te słowa starożytnych psalmistów bardzo dobrze wyrażają nastroje, i niepokoje, i potrzeby naszego wnętrza i naszego sumienia. Weźmy choćby taki psalm, jeden z bardziej znanych, który dobrze przystaje do pięknej pory roku, jaką rozpoczynamy teraz. W Psalmie 8 mamy taką modlitwę:

O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twe imię po całej ziemi!
Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosa.
Sprawiłeś, że [nawet] usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę, na przekór Twym przeciwnikom, aby poskromić nieprzyjaciela i wroga.
Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził:
czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

I to pytanie to w gruncie rzeczy swoista autorefleksja. To zachęta do tego, żebyśmy mając tę Księgę Psalmów przed sobą w ten sposób wyrazili swój podziw dla Boga, i dla Bożego dzieła stworzenia. I zatrzymali się nad tym, kim jesteśmy wobec Boga. I w ten sposób odmawianie psalmów staje się modlitwą. Bo czymże jest modlitwa, jak nie rozmową z Bogiem?

Mamy psalm o długotrwałym ucisku, Psalm 13:

Jak długo, Panie, całkiem o mnie nie będziesz pamiętał?
Dokąd kryć będziesz przede mną oblicze?
Dokąd w mej duszy będę przeżywał wahania,
a w moim sercu codzienną zgryzotę?
Jak długo mój wróg nade mnie będzie się wynosił?

Nie tylko prośba o cierpliwość, ale przede wszystkim prośba o to, by sam Bóg wziął nasze sprawy w swoje ręce. Pośród tych wszystkich psalmów jest jeden, który daje też bardzo dużo do myślenia. Ten psalm, co ciekawe, powtarza się w Księdze Psalmów dwa razy z tylko drobnymi odmianami. Jest to Psalm 14, który później występuje także jako Psalm 53. To psalm który, jak mi się wydaje, dość dobrze pasuje do każdego czasu i do każdych okoliczności:

Mówi głupi w swoim sercu: Nie ma Boga.
Oni są zepsuci, ohydne rzeczy popełniają, nikt nie czyni dobrze.
Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając,
czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga.
Wszyscy razem zbłądzili, stali się nikczemni:
nie ma takiego, co dobrze czyni, nie ma ani jednego.

Otóż mamy tutaj wyraźne wskazanie, umotywowane i utwierdzone autorytetem Pisma Świętego, że ateizm, zjawisko ateizmu to jest negowanie istnienia Boga, deklarowanie: „Nie ma Boga", to nie jest skutek przemyśleń ludzkiego rozumu — ale skutek życia tak, że lepiej jest dla tego człowieka, iżby Boga nie było. Otóż to powiedzenie „Nie ma Boga"wynika ze złego sposobu, stylu życia, z występnego sposobu i stylu życia.

Myślę, że to jest również aktualne w naszych czasach, kiedy to zamiast szukać jakiegoś trwałego osadzenia i umocowania w wartościach, według których trzeba byłoby orientować własne życie, to postępuje się odwrotnie. Mianowicie ludzie żyją, jak chcą. I stosownie do tego próbują układać, próbują ustanawiać zasady moralne. I kończy się to tym, przed czym przestrzega na samym początku ten psalm. Mianowicie odejściem od Boga, bo Bóg staje się kimś niewygodnym.

Mamy wśród tych psalmów takie, które prawdziwie poruszają serce człowieka zarówno wtedy, gdy odmawiamy je indywidualnie, jak i wtedy, gdy odmawiamy je zbiorowo, gdy odmawiamy je w grupie. Mamy np. psalm otwierający Księgę II, który jest powszechnie znany, i który wpłynął na motywy używane w kościołach, motywy używane w sztuce (Ps 42):

> Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!
> Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedy więc dojdę i ujrzę oblicze Boże?

Nawiązanie do świata przyrody, a jednocześnie głębokie odkrycie wnętrza przed Bogiem. Głęboka potrzeba Boga, i głęboka tęsknota za Bogiem. To samo można by powiedzieć innymi słowami (Ps 46):

> Bóg jest dla nas ucieczką i mocą: łatwo znaleźć u Niego pomoc w trudnościach.
> Przeto się nie lękamy, choćby waliła się ziemia i góry zapadały w otchłań morza.
> Niech wody jego burzą się i kipią, niech góry się chwieją pod jego naporem:
> Pan Zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest dla nas obroną.

Widać że każdy z psalmów to modlitwa. Modlitwa w której znajduje wyraz to, na co w tym roku kładziemy tak wielki nacisk: ufność Bogu, zaufanie Bogu. Nie ma takiej sytuacji, nie ma takiego położenia, w którym bylibyśmy sami. I jeszcze jeden czy drugi przykład (Ps 83):

> O Boże nie milcz,
> nie bądź głuchy, nie bądź bezczynny Boże
> bo oto burzą się Twoi wrogowie
> podnoszą głowę ci, którzy Cię nienawidzą
> knują spisek przeciwko Twojemu ludowi
> zmawiają się przeciw tym, których strzeżesz.

Prośba do Boga o to, by sam Bóg wziął sprawy w swoje ręce. Prośba do Boga kierowana po to, aby wszedł w ludzkie dzieje, i był w nich bardziej widoczny. Można by powiedzieć: takie swoiste przynaglanie Boga. My jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że w naszych relacjach z Bogiem kierujemy się przede wszystkim posłuszeństwem. Ale posłuszeństwo wiary ma to do siebie, że jego motywem najgłębszym jest miłość i przekonanie, że w każdym trudnym położeniu zwróciwszy się do Boga, i zwracając się do Boga, możemy i powinniśmy liczyć na Jego skuteczną pomoc.

Na sam koniec kilka psalmów, które mają szczególny charakter. Mianowicie są to psalmy zamieszczone w Księdze V, które znane są po hebrajsku jako szir hamma'alo't tzn. po polsku *pieśni wstępowań.* W niektórych tłumaczeniach mogą państwo znaleźć nazwę: *pieśni stopni.* Ale nie o stopnie chodzi, tylko chodzi o wstępowanie do Jerozolimy. Te psalmy były wykonywane w kontekście pielgrzymek do Jerozolimy. Otóż Jerozolima jest położona na wysokości ok. 900 m n.p.m., a więc jak nasze Zakopane. Rzecz w tym, że aby dojść do Jerozolimy od wschodu czy od zachodu, to trzeba na niespełna 20 – 25 km pokonać tę wysokość ok. 900 m. Oczywiście w starożytności było to bardzo trudne, wymagało dużego wysiłku, trzeba było piąć się pod górę. I mamy w Księdze Psalmów takie właśnie psalmy, kiedy to śpiewem wspólnym dodawano sobie sił i dodawano odwagi do tego, żeby szczęśliwie do Jerozolimy jako celu pielgrzymki dojść. Na wzór tych psalmów są nasze pieśni pielgrzymkowe, wykonywane np. podczas pielgrzymki do Częstochowy, czy do innych sanktuariów. Jeden z tych psalmów pielgrzymich, z tych psalmów wstępowań, bodaj najbardziej znany, rozpoczyna się od słów (Ps 122):

Uradowałem się gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego!
Już stoją nasze nogi w twoich bramach, o Jeruzalem,
Jeruzalem, wzniesione jak miasto o gęstej i zwartej zabudowie.
Tam wstępują pokolenia, pokolenia Pańskie, według prawa Izraela,
aby wielbić imię Pana.

Nawiązaniem do tego psalmu gdy wjeżdża się do Jerozolimy, są od strony przede wszystkim morza, od strony Tel Awiwu umieszczone napisy: Barruhim abuhim inszalaj — *Błogosławieni przybywający do Jerozolimy,* nawiązując do tych właśnie psalmów i ich autorów, którzy ponad dwa tysiące lat temu osiągali cel swojej pielgrzymki, swojego podróżowania. Następny psalm rozpoczyna się tak (Ps 123):

Do Ciebie wznoszę me oczy, który mieszkasz w niebie
oto jak oczy sług są zwrócone na ręce ich panów
i jak oczy służącej na ręce jej pani
tak oczy nasze do Pana, Boga naszego
aż się zmiłuje nad nami.
Zmiłuj się nad nami Panie, zmiłuj się nad nami,
bo wzgardą jesteśmy nasyceni.

I tak każdy psalm — osobny świat. Świat błagania, świat adoracji, świat wysławiania, świat przebłagania, świat przepraszania. Wszystkie ludzkie uczucia znajdują tutaj wyraz. Z tego wynika że wiara, powtórzmy to raz jeszcze, znajduje najpełniejszy wyraz w modlitwie. I że obserwując albo słuchając człowieka, który się modli, widzimy tę przemieniającą moc jego wiary.

Można by więc spointować naszą refleksję w ten sposób. Jeżeli uda nam się wziąć do ręki Księgę Psalmów, jeżeli uda nam się modlić tymi właśnie psalmami, to z całą pewnością postąpimy zarówno na drodze modlitwy, jak i na drodze wiary. Jeżeli zrobimy sobie postanowienie że codziennie, wieczorem zwłaszcza, albo o innej porze, wezmę jeden krótki psalm, i podejmę nad nim modlitwę, to oczywiście w ten sposób rozwija się nasza więź z Panam Bogiem. I nikt z nas, kto się tego podejmie, nie będzie mógł powiedzieć, że nie umie się modlić. Bo wtedy sam Duch Święty podpowiada nam słowa i uczucia, które legły, stały się fundamentem tej psalmicznej modlitwy. A siła psalmów bierze się z tego, że była to modlitwa Jezusa Chrystusa. Była to modlitwa apostołów, i była to modlitwa Kościoła.

I właśnie temu aspektowi, i modlitwom, które mamy w Nowym Testamencie, pieśniom, które mamy w Nowym Testamencie, poświęcimy nasze następne spotkanie. Zapraszam państwa na nie serdecznie za trzy tygodnie. To będzie 20 maja, w III poniedziałek maja, kiedy to tej rzeczywistości modlitwy jako wyrazowi wiary przyjrzymy się od strony Nowego Testamentu. I przyjrzymy się od strony tych pieśni, które na kartach Nowego Testamentu zostały utrwalone.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Zachęcam do tego, żeby sięgnąć do Księgi Psalmów, zobaczyć głębię tej właśnie księgi modlitwy, i uczynić ją swoją.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

7.8 Modlitwy w Nowym Testamencie (20 maja 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Bardzo się cieszę, że w tym roku — nazywamy go też akademickim — spotykamy się ósmy raz na kolejnej naszej konferencji. Zapoczątkowaliśmy ten cykl w październiku, dzisiaj szczęśliwie zbliża się on do końca. Mamy nasze ostatnie spotkanie dlatego, że w czerwcu niestety będę bardzo zajęty, i to zwłaszcza właśnie w poniedziałki. Z jednej strony króciutko oglądamy się wstecz, a z drugiej strony mam nadzieję, że posuniemy się kawałek dalej zdobywając również, jeżeli to tylko możliwe, jakieś takie wyposażenie duchowe na czas wakacji.

W tym roku przedmiotem naszej refleksji była wiara. Gdybyśmy — powtarzam to jeszcze raz, prawie do znudzenia — gdybyśmy chcieli wszystko streścić, to moglibyśmy powiedzieć mniej więcej tak. Nie jest ideałem wierzyć w Boga. Otóż ideałem, tym, co jest naprawdę potrzebne, i tym, co nam przychodzi najtrudniej, jest uwierzyć Bogu. I właśnie z tymi, którzy wierzą w Boga, do których i my się zaliczamy, bardzo często dzieje się tak, że nie są w stanie uwierzyć Bogu, zawierzyć Bogu. A dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy w naszym życiu wydarza się coś trudnego. A co może być najtrudniejszego? Wszyscy doskonale wiemy: choroba, cierpienie, jakieś trudne życiowe doświadczenie, zdrada, samotność, opuszczenie, a wreszcie perspektywa zbliżającej się śmierci. I może się okazać że ci, którzy przez całe dotychczasowe życie deklarowali wiarę w Boga, w momencie tego trudnego doświadczenia załamują się, upadają. I paradoks polega na tym, że nie dotyczy to tylko ludzi prostych i zwyczajnych. Ale że jeszcze bardziej dotyczy to tych, którzy czy w Kościele, czy w wierze, mają więcej do powiedzenia. Dlatego że od nich więcej się wymaga, owego świadczenia wierności dawanego Bogu. Tak więc taki jest sens naszych tegorocznych konferencji.

Ale powiedzieliśmy przed trzema bodaj tygodniami, że istnieje bardzo ścisły splot między wiarą i zawierzeniem Bogu, a życiem modlitwy. Dlatego, że modlitwa jest niczym innym, jak rozmową z Bogiem. I jeżeli modlitwa jest rozmową z Bogiem, to ona jest koniecznym następstwem, a nawet można powiedzieć: warunkiem wiary. Ale jeżeli państwo dobrze pamiętają, to powiedzieliśmy że modlitwa nie zawsze oznacza rozmowę głośną. Ludzie ze sobą rozmawiają milcząc. Tam gdzie ludzie, dwoje ludzi, przyjaciół, bliskich łączy coś ważnego, coś intymnego, coś bardzo bliskiego — to nie muszą nawet ze sobą rozmawiać, a zdarza się, że słowa im przeszkadzają. Że mogą trwać w ciszy. I że ta cisza jest bardzo piękną rozmową, w której każde wie, o co chodzi. A więc z Bogiem, i naszą relacją wobec Boga, jest zupełnie podobnie. Możemy szukać słów, które chcemy Bogu powiedzieć. Czasami te słowa mogą przychodzić nam trudno, chcemy je dobierać. Ale może się zdarzyć tak — i zdarza się — że człowiek szuka samotności przed Bogiem, czy to będą zwłaszcza miejsca, które nas bardzo poruszają: czy to będzie las, czy góry, czy morze, czy pole, czy wiosna, czy drzewo, czy dziecko, własne mieszkanie czy kaplica, czy świątynia, czy obecność przed Najświętszym Sakramentem — że człowiek usiądzie, skieruje myśli ku Bogu, i jest mu tak dobrze. Nie musi już tego ubierać w słowa. A nawet czuje, że nie potrafi i nie chce modlić się gotowymi formułami. Nie sięga do modlitewnika, nie chce odmawiać litanii, nie chce odmawiać innych modlitw. Bo dobrze mu trwać przed Bogiem w takiej właśnie ciszy. I to też jest modlitwa. A może najpiękniejsza spośród modlitw, bo dokonuje się wtedy to, co najważniejsze. Bo wtedy możemy prawdziwie zwrócić się do Boga. I trzy tygodnie temu powiedzieliśmy, że gdy modlitwa nam przychodzi trudno — i rzeczywiście tak jest, czy nam się wydaje — potrzebujemy jakieś pomocy modlitewnej, to możemy je znaleźć na kartach Pisma Świętego. I zwróciliśmy naszą uwagę na ostatniej naszej konferencji na pierwszą część Pisma Świętego w jego chrześcijańskim wydaniu, czyli na Stary Testament. Zwróciliśmy uwagę na tę księgę Starego Testamentu, która jest w gruncie rzeczy księgą modlitwy, na Księgę Psalmów.

Powiedzieliśmy, że w całym Piśmie Świętym Bóg objawia siebie, możemy Go poznać. Natomiast w Księdze Psalmów człowiek odpowiada Bogu. A więc między Bogiem a człowiekiem dokonuje się taki dialog, taka wymiana wzajemna darów, taka rozmowa. I że w psalmach każdy znajdzie coś dla siebie. Właściwie można by bez przesady powiedzieć, że dojrzały chrześcijanin powinien mieć pod ręką, w pobliżu, a może nawet codziennie — ci, którzy są najdojrzalsi — powinni mieć Nowy Testament i Psalmy. Te dwie księgi połączone razem w rozmaitych wydaniach mogą i powinny towarzyszyć tym, którzy chcą prowadzić dojrzałe życie duchowe. Więc w psalmach odnajdujemy siebie, chociaż te psalmy zostały napisane, utrwalone na piśmie a przedtem ułożone, dobrze ponad dwa tysiące lat temu. Powiedzieliśmy, że te psalmy najpiękniej — ale niestety nie jest to nasza

mowa — brzmią w języku hebrajskim, bo to jest język oryginału. I tam słychać ten śpiew ludzkiej duszy. Natomiast ich wartość w językach nowożytnych, i w innych językach, zależy od przekładu. Mamy w języku polskim piękne, poetyckie przekłady po które sięgamy, a nawet wykorzystujemy w Kościele, jak przekłady Jana Kochanowskiego, jak przekłady Leopolda Staffa, i wiele innych. Ktoś, kto zajmuje się historią polskiego języka, i polskiej poezji, i polskiej literatury, na ogół umie odnaleźć te psalmy przełożone na polską mowę. I one naprawdę są bardzo wzruszające. I zachęcałem — chociaż wielu z państwa przedtem na pewno to robiło — żeby sięgać do Księgi Psalmów, żeby po nią częściej sięgać. A zwłaszcza ona jest dobrym lekarstwem dla tych, którzy mówią, że nie potrafią się modlić, że nie umieją się modlić, że nie znajdują słów modlitwy, i że zwyczajne modlitwy, które znają, do nich nie przemawiają. W psalmach znajdziemy wszystkie wyrazy naszego serca. Wystarczy przeglądać Księgę Psalmów, i wystarczy robić to przez chwilę żeby znaleźć coś, co wyraża stan naszego ducha. Może być tak, że zwłaszcza pod koniec tej księgi są psalmy krótkie, bardzo krótkie. Można dosłownie w ciągu kilkunastu czy kilkudziesięciu minut niemal nauczyć się ich na pamięć. I wtedy stają się taką właśnie i naszą księgą modlitwy.

A dzisiaj chciałbym, żebyśmy poszli krok dalej. Mianowicie sięgniemy do modlitwy, która jest zwieńczeniem wiary na kartach Nowego Testamentu. Do tej pory paradoksalnie, chociaż spotykamy się z tymi, którzy uczestniczą od początku tych konferencji dobrze ponad 20 lat, nie sięgaliśmy do tych tekstów z jednym wyjątkiem, o którym za chwilę. A dzisiaj chciałbym sięgnąć do przykładów modlitwy w Nowym Testamencie. Bo Nowy Testament: Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie, Apokalipsa obok tego, że opowiadają nam o Jezusie, są również piękną księgą modlitwy. Bo nie można mówić, rozważać, myśleć o Bogu, który objawił siebie w Jezusie, bez przekładania tego na język rozmowy z Bogiem, czyli bez przekładania tego na język modlitwy. Właściwie każda refleksja o Bogu, każda teologia czyli szukanie zrozumienia wiary, jest w gruncie rzeczy głęboką modlitwą.

I to, co my tutaj uprawiamy w sposób bardziej albo mniej udolny, też przeobraża się w modlitwę. Zaczynamy od modlitwy, i kończymy modlitwą, choćby tyle. Ale także nasza refleksja, także kiedy patrzę na państwa i widzę twarze, i widzę nie tyle zasłuchanie, co widzę jakiś rodzaj takiej głębokiej zadumy, wskazuje, że nie tylko o zwyczajną wiedzę chodzi. A może nawet to, co uda nam się zapamiętać, jest mniej ważne. Natomiast bardzo ważne jest to, że pojawia się jakaś myśl, pojawia się jakiś wątek, jakiś motyw, który będzie wracał. A może powróci wtedy, kiedy będzie nam najbardziej potrzebny. A dzieje się tak dlatego, bo już teraz wchodzi do naszego wnętrza i staje się takim elementem, aspektem rozmowy z Bogiem.

Z Nowego Testamentu wybrałem kilka wątków modlitewnych, i chciałbym nad nimi tylko krótko się zatrzymać podczas tej naszej konferencji. Żebyśmy zwracając na nie uwagę zobaczyli, że one — chociaż zapisane prawie dwa tysiące lat temu — też bodaj jeszcze dosadniej, jeszcze mocniej niż w Starym Testamencie wyrażają to, kim my jesteśmy.

Otóż pierwsza modlitwa, pierwsza nie w sensie chronologicznym, tylko w tym sensie, w jakim my ją chcemy rozważyć, to jest modlitwa Maryi, którą mamy na kartach Ewangelii św. Łukasza, i którą znamy pod nazwą Magnificat. To jest bardzo piękna modlitwa. Państwo wiedzą, że ona jest przełożona na język poezji:

> Uwielbiaj duszo moja, sławę Pana mego,
> Chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego.

To jest piękny tekst, który staje się tekstem rozmowy z Bogiem. Do tego dochodzi jeszcze piękna muzyka. Ale też są przeróbki tej modlitwy, po prostu utwory muzyczne. One właśnie potwierdzają nam że to, co w spotkaniu z Bogiem jest najważniejsze, to jest to, co dzieje się w naszym wnętrzu. Nazwa Magnificat jest pochodzenia łacińskiego. Maryja języka łacińskiego według wszelkiego prawdopodobieństwa nie znała, zatem po łacinie Magnificat nie odmówiła. Chociaż tak między Bogiem a prawdą kiedy Maryja żyła, to Palestyna, Galilea również, była pod okupacją rzymską, było tam wielu Rzymian. Ale problem w tym, że bardzo wielu Rzymian na terenie wschodniego śródziemnomorza też nie mówiło po łacinie, tylko mówiło po grecku. To był swoisty paradoks. Nawet do niedawna, do lat 70. sądzono, że grecki był na tyle językiem przeważającym w tym regionie, że łacina była prawie nieużywana. Ale kto z państwa był w Ziemi Święte to może sobie przypomnieć,

że w Cezarei Nadmorskiej znaleziono inskrypcję z tekstem łacińskim pochodzącym z okresu rządów cesarza Tyberiusza i Poncjusza Piłata. I ten tekst zachował się do dzisiaj, i pokazuje nam, że na początku ery chrześcijańskiej, czyli w czasach Jezusa, łacina była znana, używana na terenie Palestyny. Więc czy Maryja słyszała kiedykolwiek język łaciński? Być może tak, od rzymskich urzędników. A może słyszała ich mówiących po grecku?

Nas interesuje bardziej to, że o ile ten hymn, ta modlitwa w języku łacińskim nosi nazwę Magnificat od pierwszych słów:

Magníficat anima mea Dominum,	*Uwielbia dusza moja Pana,*

o tyle my ją znamy przede wszystkim w tym przekładzie, który mamy w Biblii Tysiąclecia. I zwróćmy na tę modlitwę uwagę, bo ona nam mówi bardzo dużo. Przede wszystkim stajemy wobec pytania, czy Maryja rzeczywiście tę modlitwę wypowiedziała. Ewangelia św. Łukasza mówi tak. Maryja odwiedziła Elżbietę. Obie spodziewały się narodzin dziecka. Elżbieta była w podeszłym wieku, i już była bardzo zaawansowana w swoich oczekiwaniach na narodziny. Maryja była młodą dziewczyną dla odmiany. I odwiedza swoją kuzynkę. I przy spotkaniu tych dwóch kobiet — mamy tutaj spotkanie, tajemnicę macierzyństwa, którą tylko kobiety mogą należycie pojąć i zrozumieć — podczas tego spotkania Maryja wypowiada ten hymn uwielbienia.

Czy Maryja rzeczywiście go wypowiedziała tak dosłownie? Stajemy wobec pytania, na które nigdy żadnej zadowalającej odpowiedzi nie będzie. Bo gdybyśmy przyjęli dosłowność, to należałoby myśleć mniej więcej tak. Maryja pierwsza wypowiedziała ten hymn, to Magnificat, zanim jeszcze Jezus przyszedł na świat. Następnie go zapamiętała. Następnie po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa go powtórzyła, powtarzała, i że ten hymn został utrwalony na kartach Ewangelii. To jest myślenie najprostsze i najbardziej tradycyjne.

Ale możemy też myśleć jeszcze inaczej. Mianowicie Maryja modliła się, uwielbiała Boga podczas spotkania z Elżbietą. I mówiła o tym swoim spotkaniu, i zapamiętała to spotkanie. I łączyła z nim głębokie treści teologiczne, religijne. Natomiast sam ten hymn w swoim obecnym kształcie został ułożony bardzo wcześnie oddając, wyrażając uczucia Maryi, i stał się Jej przypisany.

Czy było tak, czy było inaczej — tego nigdy nie będziemy wiedzieć. I tutaj opinie się dzielą. Ale dla nas ważniejsze jest to, że ta modlitwa jest zakotwiczona, zakorzeniona w dwóch Testamentach, w dwóch Przymierzach. Z jedne strony jest to modlitwa, która oddycha pobożnością Starego Testamentu. Tzn. ona jest utkana z cytatów, z motywów, z wątków starotestamentowych. Z drugiej strony ta modlitwa wyraża już wiarę Testamentu Nowego, tzn. wiarę wynikającą z Wcielenia Syna Bożego. Wiele razy przypominałem państwu pamiętne słowa Jana Pawła II wypowiedziane pod koniec października 1979 r, kiedy papież Polak udał się do Turcji do sanktuarium Meriemana, na tzw. Wzgórze Słowików. Tam jest sanktuarium maryjne. I papież wypowiedział tam pamiętne słowa, które bardzo dobrze wyrażają również istotę tej modlitwy. Mianowicie, że w Maryi dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Nadzieja żydowska była nadzieją Pierwszego Przymierza, Przymierza ze Synaju. Nadzieja chrześcijańska wyrosła z Przymierza w Jezusie Chrystusie, tego w Wieczerniku, i na krzyżu.

I przyjrzyjmy się teraz polskiej wersji owego Magnificat, którą dobrze znamy. Ale zwrócimy uwagę na te wątki, które dla modlitwy są ważne. Maryja rzekła:

> Wielbi dusza moja Pana,
> i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.

Zwróćmy uwagę: najpierw jest to modlitwa uwielbienia. Wiele razy trzeba przypominać nieustannie, że modlitwa uwielbienia jest najwznioślejszą, najpiękniejszą formą modlitwy. Dlaczego? Bo jest bezinteresowna, bo płynie z radości spotkania z Bogiem. Użyłem kiedyś takiego przykładu, i na pewno państwo go pamiętają. Otóż kiedy przychodzi do domu ktoś bliski, kiedy wraca żona, albo mąż, albo dzieci, syn czy córka, ojciec czy matka, kiedy przychodzi ktoś najbliższy z kim jesteśmy związani, to mówimy" „Dobrze, że jesteś!Ńie jest ważne, co przyniosłeś. Nie są ważne jakieś inne względy. Po prostu dobrze, że jesteś!

Otóż z kimś jesteśmy bardzo związani: „Dobrze, że jesteś!"Bogu — to jest najpiękniejsza z modlitw — warto od czasu do czasu powiedzieć: „Dobrze, że jesteś!"

> Wielbi dusza moja Pana,
> i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim.

Od tego Maryja zaczyna. Pamiętajmy, też zwracaliśmy na to uwagę, że jej życie na tym etapie wcale nie było łatwe, było arcytrudne. Otóż spodziewa się narodzin dziecka o którym wszyscy myślą, że jest dzieckiem Jej i Józefa. A Ona ze swą tajemnicą pozostaje w gruncie rzeczy sama. Wprowadzony w tę tajemnicę został tylko Józef. Więc mamy tutaj tajemnicę macierzyństwa, misterium macierzyństwa zupełnie młodej dziewczyny. A Ona wielbi Boga w tej dla niej arcytrudnej sytuacji.

> Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
> Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
> gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.
> a Święte jest Jego imię

Mamy tutaj dwa bieguny ludzkiego życia, życia ludzi, których Pan Bóg wybiera i powołuje. Z jednej strony Maryja ma świadomość swojej małości. Wyraża to w pokorze: „wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej". Czuje się jedną spośród wielu. Ale z drugiej strony ma świadomość, że daje początek czemuś absolutnie nowemu.

I taka była wiara Kościoła od samego początku. I właściwie na tym polega również nasza pobożność maryjna. Teraz mamy miesiąc maj, bardzo piękny miesiąc Litanii Loretańskiej, potem przyjdzie październik, miesiąc różańcowy. I to są miesiące w szczególniejszy sposób maryjne, w których modlitwa Magnificat i napięcie między pokorą, a wywyższeniem, jest szczególnie widoczne. Znane jest powiedzenie, które jest powtarzane w życiu duchowym: „O ile wielki jesteś, o tyle się uniżaj. Miarą wielkości jest pokora.Ą Ojciec Święty Benedykt XVI pod koniec swojego pontyfikatu mówił, że pokora jest imieniem Boga. I myślę że przez to, czego dokonał, dał nam również przykład pokory realizowanej w ludzkim życiu. I Maryja też z jednej strony jest pokorna, ale z drugiej strony ma świadomość wielkości dzieła, którego Bóg z jej udziałem dokonuje.

> Święte jest imię Jego
> a jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie dla tych,
> którzy się Go boją.

Otóż mamy tutaj wzgląd na dwa fundamentalne przymioty Boga. Z jednej strony Bóg jest święty. *Święty* w języku Biblii brzmi po hebrajsku kadosz. Kadosz znaczy po polsku dosłownie *inny, odmienny*. Bóg jest inny od świata, odmienny od świata. Nie da się Go wpisać w porządek tego świata. Nie da się Go zaliczyć między sprawy, rzeczy, problemy tego świata. Bóg jest absolutnie odmienny. W języku łacińskim nazwali to filozofowie: Bóg jest transcendentny, czyli przekracza wszystko, co możemy pomyśleć. Świętość Boga, jego absolutna inność — a więc Bóg nie podlega naszym ludzkim kategoriom. I musimy zrozumieć i przyjąć, że Bóg nie działa na nasz ludzki sposób. Gdyby Pan Bóg chciał działać tak, jak my tego chcemy, okazałoby się to niemożliwe. Bo prosimy my wszyscy, kierując nasze prośby do Boga prosimy o rzeczy i sprawy sprzeczne często. Można by powiedzieć, że Pan Bóg musi wybierać. Ale to, co wybiera, nie zawsze jest zgodne z naszą wolą. I teraz jest problem: czy w religijności chodzi o to, żeby Boga dostosować do swoich własnych potrzeb i celów — czy żeby samemu próbować zrealizować, urzeczywistnić wolę Bożą, która nas dotyczy. Miarą religijności jest to drugie.

> On przejawia moc imienia swego, rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich.

Do tej świętości, dodajmy w nawiasie, dochodzi w tym poprzednim wersecie modlitwy drugi przymiot Boga: miłosierdzie. Otóż miłosierdzie zawsze wykracza poza sprawiedliwość. Miłosierdzie to coś więcej, niż sprawiedliwość. Ileż to razy musimy sobie przypominać, że wielu ludzi, wierzących ludzi, ma Bogu za złe to, że jest miłosierny. Woleliby, żeby był sprawiedliwy, czy żeby odpłacał tak, jak człowiek na to zasługuje. Zwłaszcza wtedy, kiedy nas to nie dotyczy, dotyczy to innych. A gdy przekonujemy się o Bożym miłosierdziu to jesteśmy trochę tak, jak ci ludzie z Jezusowej przypowieści, którzy mają za złe iż tym, którzy rozpoczęli swoją pracę późnym popołudniem, Pan, właściciel winnicy, wypłaca tyle samo ile daje tym, z którymi umówił się od rana. I jednym i drugim denara. Jednych nie krzywdzi — ale wobec drugich jest miłosierny. I ci pierwsi mają tym drugim za złe.

Przekładając to na nasz język, na język naszego doświadczenia: jest tak, bywa tak, że u schyłku swojego życia są ludzie którzy żałują, że grzeszyli. A inni — patrząc na nich żałują, że nie grzeszyli. Ci pierwsi liczą na miłosierdzie, ci drudzy jakby chcieli wyrównać rachunki z Bogiem. I tu w Magnificat mamy te dwa wymiary. Mamy i świętość Boga, i Boże miłosierdzie, i wzgląd na moc ramienia, które rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich.

Otóż Bóg jest święty, jest miłosierny — ale nie jest bezradny, ani też nie jest bezczynny. Otóż tym, co najbardziej sprzeciwia się Bogu, co urąga Bogu, jest człowiecza pycha. Tak jak pokora jest imieniem Boga, tak pycha jest imieniem tego, który jest przeciwnikiem Boga, imieniem szatana. I chociaż pyszni, ci, którzy się obnoszą z pychą, odnoszą zwycięstwa — bywa, że doraźne, bywa, że dłuższe — to w każdej sytuacji ostatnie słowo zawsze należy do Boga. I to też jest wielkie pocieszenie dla ludzi wiary.

> Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
> Głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia.

Mamy tutaj te paradoksy człowieczego losu. I modlitwa daje nam poznać że to, co spotyka ludzi, których egzystencja jest bardzo różna, nie jest przypadkiem. Że można w tym również rozpoznać obecność Bożą, palec Boży.

> Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje -
> jak przyobiecał naszym ojcom - na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki.

Ta zamykająca formuła daje poznać, że żadna modlitwa, chociaż jest osobista, to nie odbywa się, nie dzieje się w separacji od innych. Otóż każda modlitwa jest wszczepiona we wspólnotę. Możemy obrazowo powiedzieć mniej więcej tak. Gdy np. wieczorem będziemy szli spać, i gdy bądź klękamy, bądź usiądziemy, bądź w jakiejkolwiek innej pozycji zaczynamy myśleć o Bogu albo modlić się, to możemy sobie wyobrazić, że w tym samym czasie modlą się w innych domach, daleko od nas, dziesiątki, setki tysięcy ludzi. Nigdy nie jest tak, że w świecie nie ma modlitwy. Nie ma ułamka sekundy, w którym do Boga nie kierowano by słów uwielbienia, prośby, dziękczynienia, błagania. To, że jedni się nie modlą, i że tych, którzy się nie modlą, może być całkiem dużo, nie znaczy, że inni nie modlą się więcej, niż powinni. Otóż w Kościele trwa zawsze ten wysiłek modlitwy. Ale ten wysiłek modlitwy, ten trud modlitwy jest we wszystkich religiach.

Zauważmy: Magnificat połączone z Maryją jest wszczepione w wiarę i w pobożność biblijnego Izraela. Ona dziękuje Panu Bogu, że w Niej spełniły się obietnice dane niegdyś Abrahamowi. Abraham uwierzył Bogu, i zostało mu to poczytane za sprawiedliwość. A jego wiara przyniosła błogosławione owoce w Maryi, 1800 lat później — bo tyle mniej więcej czasu upłynęło od Abrahama do Maryi. I Maryja ma pełną świadomość, że to jej wybranie, wybranie do niezwykłego macierzyństwa, jest ogniwem w łańcuchu wyborów sięgających czasów Abrahama.

A więc kiedy my klękamy do modlitwy, siadamy do modlitwy czy w jakikolwiek inny sposób podejmujemy modlitwę, to pamiętajmy: z jednej strony włączamy się w długi szereg tych nieznanych nam osób, które o tej porze dnia, o każdej porze dnia i nocy, bo mamy również zmiany stref czasowych, się modlą. Ale dochodzi drugi wymiar. Mianowicie gdy się modlimy, to modlimy się tak, jak czynili to nasi ojcowie, nasi przodkowie, i czynili to kilkadziesiąt lat temu, kilkaset lat temu, jak na naszej ziemi czynili to od ok. 1050 lat na sposób chrześcijański, a przedtem na sposób niechrześcijański. Modlitwa włącza nas zatem w ten długi zastęp milionów ludzi, zarówno w przestrzeni, jak i w czasie.

Do tego Magnificat musimy dodać jeszcze jeden wątek. My go tak dobrze nie czujemy ale ważne jest, żeby o tym wiedzieć. Otóż hymn Magnificat został w Ewangelii św. Łukasza zapisany w języku greckim. Ale bardzo dobrze, bez większych trudności można go przełożyć, dokonać retranslacji, na język hebrajski czy aramejski. Jednak gdy go się czyta w języku greckim, to ten hymn oddycha Starym Testamentem, tzn. oddycha Biblią grecką, Septuagintą, która pozostawała wtedy Biblią Żydów mówiących po grecku. Co ten hymn nam mówi? On nam mówi że Maryja, czy wczesny apostolski Kościół, który ten hymn w takim kształcie ułożył, modlił się językiem biblijnego Izraela. Że, powtórzę raz jeszcze, oddychał tą pobożnością. Właśnie w tym hymnie Magnificat rozpoznajemy wątki z pieśni Anny w Księdze Samuela, z wielu psalmów, z nauczania prorockiego. To jest hymn głęboko religijny, głęboko teologiczny, głęboko starotestamentowy.

Ale w języku Starego Testamentu on wyraża prawdę radykalnie nową. Mianowicie prawdę o wybraniu Maryi i o tym, kim Ona jest, i jakie jest Jej przeznaczenie w Bożym planie zbawienia. To jest modlitwa Maryi. Oby było tak, że gdy będziemy odmawiać Magnificat, albo gdy będziemy słyszeć Magnificat, niech nam te treści wracają przypominając nam, że Maryja miała pełną świadomość, że modlitwa włącza ją w całą rzeszę innych modlących się. A więc gdy człowiek się modli, to nigdy nie modli się tylko we własnym imieniu. I nigdy nie modli się wyłącznie za siebie. Lecz modlitwa ma skuteczność, która obejmuje wielu ludzi, nawet jeżeli tej skuteczności na dzisiaj dostrzec nie możemy, nie potrafimy, albo nie jesteśmy w stanie.

Od tej modlitwy Maryi przejdźmy na kilka chwil do modlitwy samego Jezusa. Przypominam sobie, że kilka lat temu rozważaliśmy już tę Jezusową modlitwę. Dzisiaj tylko króciutko przypomnimy sobie zasadnicze elementy tamtej refleksji, bo tego nigdy za dużo. Otóż uczniowie Jezusa za Jego ziemskiego życia proszą Go, by nauczył ich się modlić. To bardzo piękna prośba. I na taką prośbę Jezus nie mógł odpowiedzieć inaczej, jak tylko ucząc ich modlitwy. Odpowiedzią stała się modlitwa, którą znamy jako Modlitwę Pańską — dlatego, że nauczył jej nas sam Pan. Ta modlitwa jest, można by powiedzieć, szczytem chrześcijańskiej modlitwy. Ona — niech państwo zwrócą na to uwagę — składa się z siedmiu próśb. Te prośby sobie krótko przypomnimy. Ale ta liczba siedem jest bardzo ważna dlatego, że siedem w pobożności biblijnej, i w Nowym Testamencie, i w Starym Testamencie, to jest liczba, która wyraża doskonałość, pełnię. Mamy siedem sakramentów świętych, siedem darów Ducha Świętego — jeżeli chodzi o te rzeczywistości czysto duchowe. Siedem to jest pełnia. Siedem dni tygodnia zwieńczonych ostatnim dniem Bożego odpoczynku. I w *Ojcze nasz* mamy siedem próśb. Ile razy odmawiamy *Ojcze nasz,* to powinniśmy te prośby rozróżniać.

Na własny użytek mogę państwu powiedzieć, że można to robić, aż człowiek dojdzie do pewnej wprawy, wręcz na palcach tak, jak dzieci to robią, gdy chcą coś zapamiętać. Bo Modlitwę Pańską *Ojcze nasz* powtarzamy dziesiątki, setki, a może tysiące razy w ciągu życia. I to, co nam grozi, to zwyczajna rutyna, przyzwyczajenie. Że człowiek nawet odmawia tę modlitwę słowami, ale myśli i serce są zupełnie gdzie indziej. Nie można z tego tytułu się zbytnio oskarżać dlatego, że formuły odmawiane setki i tysiące razy mają to do siebie, że wręcz powszednieją. Ale ta modlitwa nie powinna nam spowszednieć. Więc popatrzmy (Mt 6):

> Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
> święć się imię Twoje;

To jest pierwsza prośba. Zwróćmy uwagę, że Jezus ucząc uczniów, a więc i nas, jak mamy zwracać się do Boga, powiada, że do Boga nie zwracamy się w pojedynkę. Że Bóg jest Ojcem naszym. Tzn. Jezusa i nas, nas między sobą, wszystkich ludzi — w wymiarze czasu, w wymiarze przestrzeni, ale także jest Ojcem Jezusa. Ojcem Jezusa w inny sposób, niż naszym. Ale w tym synostwie Jezusa znajduje wyraz również nasza godność, i nasza wielkość. Bo wyznając *Ojcze nasz* wyznajemy, że jesteśmy braćmi Syna Bożego, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Ale w tej modlitwie mamy świadomość na samym początku, że Bóg nie jest jednym z nas. Z Bogiem nie można się kumplować, trzeba się natomiast zaprzyjaźnić, i wejść z Nim w zażyłość. Z Bogiem nie można igrać. Bóg też nie przynależy do porządku tego świata.

> Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
> święć się imię Twoje;

— otóż to jest modlitwa uwielbienia tak, jak Magnificat, tak, jak słowa Najświętszej Maryi Panny. Zaczynamy od pierwszej prośby, pierwszego wezwania, które jest uznaniem świętości Boga. Zwracamy się do Pana Boga, zanim Go o cokolwiek poprosimy. Zwracamy się po to, aby Go uwielbić, żeby wyznać Jego absolutną odmienność. Więc:

> Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
> święć się imię Twoje;
> przyjdź Królestwo Twoje;

— to druga prośba. A więc prośba o to, żeby w świecie, w którym żyjemy, zapanował Boży porządek. Otóż jest z tym złączony znów paradoks. W ogóle wiara i religia niosą ze sobą paradoksy.

Odmawiamy tę modlitwę w każdym pokoleniu, wciąż od nowa. Modlimy się „przyjdź Królestwo Twoje" bo wiemy, że to przyjście Bożej sprawiedliwości, Bożego miłosierdzia nie jest w żadnym pokoleniu urzeczywistnione do końca. Świat nie jest niebem. W świecie istnieje wiele zła, nieporządku, grzechu, słabości, lęku, oddalenia od Boga. Ale modlimy się, żeby było inaczej. A więc mamy świadomość, że powinno być inaczej. I dzięki temu jest inaczej. Czy przyszło państwu kiedyś do głowy takie pytanie, albo taka wirtualna historia?

Wyobraźmy sobie, że nigdy chrześcijaństwa nie było, z jego wzniosłą moralnością, etyką, wiarą, pobożnością, poświęceniem, męczeństwem. Jakby wyglądał świat? Wiemy mniej więcej jak wyglądał starożytny świat przedchrześcijański, i wtedy, gdy chrześcijaństwo się pojawiło. Od razu natrafiło na silny sprzeciw. Pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa to były w gruncie rzeczy wieki prześladowań, wieki konfrontacji. Chrześcijaństwo z trudem sobie torowało drogę, ale niezwykle ekspansywnie. Mówiło się wtedy: „Krew męczenników nasieniem chrześcijan". Bardzo często działo się tak, że właśnie męczeństwo stawało się drogą do owocowania chrześcijaństwa. Bywa tak i w naszych czasach, bywa tak i dzisiaj że świadectwo, które chrześcijanie dają Bogu, posunięte jest do samego końca.

Więc „przyjdź Królestwo Twoje" to jest wołanie, by w tym świecie, w którym wciąż jest sporo zła, żeby ten świat nie stoczył się całkiem w przepaść. Znamy ideały, wiemy jak powinniśmy żyć. Mamy wzniosłą moralność, mamy przykazania, mamy błogosławieństwa. A przecież wiemy jak nawet w naszym życiu jest daleko do urzeczywistnienia tego wszystkiego, o czym jesteśmy przekonani. Więc mamy dwie prośby.

> Ojcze nasz, któryś jest w niebie
> święć się imię Twoje;
> przyjdź królestwo Twoje;
> bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi;

To trzecia prośba: *bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.* Prośba o to, aby wola Boża realizowała się nie tylko tam, gdzie jest sfera Bożego przebywania, ale również na ziemi. Tzn. żeby świat przybliżał się do tego wzorca, do tego modelu, który Pan Bóg zamierzył dla świata, i który Pan Bóg chce w świecie urzeczywistnić. Znaczy to, że przeznaczeniem świata nie jest doczesność, i przeznaczeniem człowieka nie jest doczesność. Przeznaczeniem jest wymiar, który zwykliśmy nazywać wiecznością. Czy nie widzimy tego, jak ludzie tęsknią za życiem? Zawsze tęsknili! Zawsze sobie wyobrażali, że znajdą jakiś eliksir młodości. Zawsze sobie wyobrażali, że znajdą coś, co pozwoli przezwyciężyć choroby, odwlec perspektywę śmierci. I w gruncie rzeczy ludzie są w tym pod wieloma względami skuteczni. Choćby za życia naszych pokoleń dokonało się pod tym względem bardzo wiele dobrego. Dzisiaj starość wygląda inaczej, niż 50 lat temu, czy 100 lat temu. Kto z nas jest odrobinę starszy, pamięta starszych ludzi pół wieku temu, to dzisiaj jest zupełnie inaczej. Postęp medycyny, sprawy społeczne, troska u ubezpieczenia itd., również nowe formy leczenia, odpoczynku, urlopy, wakacje, emerytury, renty — to wszystko spowodowało że na tyle, na ile to możliwe, ułatwiliśmy sobie życie. Chociaż w niektórych przypadkach bywa, że jest ono jeszcze trudniejsze, niż kiedykolwiek do tej pory.

Ale do tego dochodzi wymiar, który jest bardzo istotny. Mianowicie tego, co jest najważniejsze, nie udało nam się usunąć. Nie udało się radykalnie przesunąć granicy życia. Tak jak w psalmach była mowa, że kres życia ludzkiego: lat 70, gdy jest mocny: 80 — to może gdyby dzisiaj psalmista układał psalm, to by powiedział: kres naszego życia: lat 80, a gdy jest mocny: 90. I może tylko te 10 lat zyskaliśmy przez te dwa i pół tysiąca lat. Może! Średnia jest większa, lepsza, niż kiedykolwiek do tej pory. Ale ludzkie życie w zasadzie się nie wydłużyło. Człowiek pragnie życia. I w tym pragnieniu życia wyrażonym w modlitwie Ojcze nasz jest też wielkie wołanie o tym, żeby to było życie godne. Czwarta prośba:

> chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Powiedzieliśmy kiedyś, pamiętam tę konferencję, bo cytowaliśmy słowa Benedykta XVI, że tu w języku greckim mamy przedziwne słowa. One brzmią po grecku — to nic, że państwo nie rozumiecie do końca — ton arton hemon ton epiusjon dos hemin semeron. i to po grecku jest słowo epiusjon które, kiedy Grek odmawia to czuje, że nie chodzi o chleb powszedni, tzn. taki chleb na co

dzień. My mówimy *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,* ale wiemy, że na chleb powszedni to my pracujemy własnymi rękoma. To nie jest modlitwa o dobre zbiory. To nie jest modlitwa o to, żeby piekarnia była otwarta dłużej, żeby chleba nie zabrakło. Tu nie chodzi o zwyczajny chleb. Na nasz język powinno to być przetłumaczone inaczej, ale żeśmy przywykli do tej modlitwy, i na pewno tak zostanie. Epiusjon to jest nawiązanie do Eucharystii, do tego prawdziwego chleba, który wychodzi poza granice doczesności. Modląc się: *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj* modlimy się nie tylko o pokarm dla ciała. Modlimy się również o ten pokarm, który jest specyficznie Chrystusowy — i powinniśmy mieć tego pełną świadomość. To czwarta prośba.

I odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

— to piąta prośba. Ona ma dwa człony. *Odpuść nam nasze winy* — ale nie bezwarunkowo, — *jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* A jeżeli my nie odpuszczamy naszym winowajcom, jeżeli ktoś ma zaciśnięte pięści i zaciśnięte usta, to co? To jakże modlitwa *Ojcze nasz* w tym fragmencie może być skuteczna? Ona staje się swoistym oskarżeniem. Jest wezwaniem do przebaczenia tego, co przychodzi nam najtrudniej. Dlatego, że przebaczenie, zwłaszcza w tych najtrudniejszych przypadkach, jest czymś, co przekracza nasze możliwości, i w czym znajduje wyraz prawdziwe zaufanie Bogu.

I nie wódź nas na pokuszenie,

— to szósta prośba. Mianowicie bywają w życiu człowieka próby zbyt trudne. Bywają próby, z których człowiek nie wyjdzie zwycięsko. Nie dzieją się one bez woli Bożej. I jest wielka prośba do Boga, by nie wkładał na nas ciężaru, którego nie bylibyśmy w stanie unieść. A jeżeli już coś spotyka nas trudnego, to żebyśmy byli w stanie podołać temu brzemieniu, i temu ciężarowi. *I nie wódź nas na pokuszenie* to jest prośba, abyśmy nigdy od Boga nie odpadli, żebyśmy nigdy od Niego nie odeszli. Żeby nie było w naszym życiu takiej sytuacji, takiej okoliczności, takiego położenia, które nas przerasta. Bo może coś takiego się zdarzyć.

I nie wódź nas na pokuszenie,
ale nas zbaw ode złego.

To siódma prośba: *Zbaw nas ode złego.* To jest właściwie pointa całej tej modlitwy, wielkie podsumowanie. To, co najważniejsze, to nie wpaść w sidła tego, co złe. I nie wpaść w sidła tego, który jest zły. Kiedy każdy kapłan odprawia mszę świętą, to jest kilka modlitw podczas mszy świętej, których wierni nigdy nie słyszą. Właściwie jest jedna taka modlitwa, bo gdy składa dary ofiarne może być tak, że gdy msza święta jest sprawowana bez organów, tylko z udziałem wiernych, to składa dary ofiarne i mówi:

Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata,

i w tym czasie się nie śpiewa, i po prostu słychać, co on mówi. Wszystkie modlitwy są przeznaczone dla wiernych, i dla kapłana. Ale jedną modlitwę we mszy świętej odmawia sam — i wyraźnie jest napisane w mszale, z którego sprawujemy mszę świętą, że należy tę modlitwę odmawiać po cichu. Dlatego można przez całe życie chodzić do kościoła, i można tej modlitwy nie słyszeć. Jest to ostatnia modlitwa przed komunią świętą. Otóż gdy wierni śpiewają albo odmawiają *Baranku Boży,* i gdy za chwilę kapłan ma podnieść hostię i powiedzieć: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata,* to kilkanaście, kilkadziesiąt sekund przedtem odmawia modlitwę dla siebie przeznaczoną. I w tej modlitwie prosi — taki jest sens tej modlitwy — żeby on, który sprawuje tę mszę świętą, który sprawuje najświętsze tajemnice, nigdy nie było tak, iżby nie dostąpił jej zbawczych owoców.

Streszczając to prostymi słowami: Nie może być tak że ten, który sprawuje mszę świętą, jest jak drogowskaz. Drogowskaz stoi i pokazuje innym drogę. I inni osiągają cel. Ale ten drogowskaz nie! I tu jest prośba o to, żeby kapłan takim drogowskazem nie był. Żeby również osiągnął cel, który wskazuje. I ta modlitwa kończy się słowami:

I nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie.

Papież Benedykt XVI powiedział, że są to najważniejsze słowa dla niego podczas mszy świętej. I właściwie te słowa *I nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie* streszczają modlitwę Ojcze nasz. *Ale nas zbaw ode złego* — czyli nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie. Największym złem, jakie może nas spotkać, to jest popaść w niewolę zła i Złego. Największym zagrożeniem, którego możemy doświadczyć, to jest oderwanie od Boga. Można trwać przy Bogu, ile razy to powtarzamy, na drodze niewinności. Można trwać przy Bogu na drodze nawrócenia. Jedna i druga droga do Niego prowadzą. Ale najgorzej, gdy człowiek uzna, że niewinność i nawrócenie nie są możliwe.

I na sam koniec wybierzmy jeszcze jedną modlitwę. Mianowicie mieliśmy modlitwę Maryi Magnificat. Mamy Modlitwę Pańską, którą odmawiamy codziennie. Zapamiętajmy: ma siedem próśb. Można je sobie na palcach odliczać i mieć świadomość, że każda z nich znaczy bardzo wiele. A teraz modlitwa Kościoła, a właściwie mówiąc modlitwa apostoła. Paweł pisze do Koryntian, apostoł Paweł. Był rok 52, mniej więcej 20 lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Paweł pisze do Koryntian, do wiernych, z którymi ma kłopoty. Bo odstępują od tej pierwotnej gorliwości, i zaczynają się problemy. Ludzie nie żyją jeszcze w niebie. W związku z tym trzeba być przygotowanym na to, że w każdych warunkach nawet najświętsze rzeczy mogą spowszednieć, że nie wszystkim starcza entuzjazmu, zapału. Trzeba więc być przygotowanym na to, że trzeba podnieść na duchu, zachęcić, czasami skarcić. Ale zawsze ostatecznym celem jest ukazanie Bożej dobroci.

I od czego zaczyna Paweł? Pisze list. Tam dalej będą napomnienia, ale zaczyna od modlitwy (2Kor1, 3):

> Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy,

Najpierw uwielbienie Boga za miłosierdzie i pociechę, która od Niego pochodzi. Modlitwa jest wtedy dobra, gdy mamy właściwy obraz Boga, wizerunek Boga. Modlitwa jest wtedy dobra, gdy staramy się Boga pojąć i przyjąć takim, jakim On naprawdę jest. I dalej:

> Ten, który nas pociesza w każdym utrapieniu naszym, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiejkolwiek udręce, pociechą, której doznajemy od Boga.

Popatrzmy jaka piękna modlitwa! Bóg nas pociesza, Bóg nas wspomaga, Bóg nas prowadzi — abyśmy mogli pocieszać i pomagać innym. Doświadczamy dobroci Bożej, żeby być narzędziami tej dobroci wobec innych ludzi. Ale ta dobroć, którą okazujemy innym, nie jest nasza, ona też jest z Boga. Tzn. nie jest owocem, rezultatem naszego ludzkiego wysiłku, tylko w niej znajduje wyraz nasza przyjaźń z Bogiem.

> Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy.

I to jest właściwie najgłębszy bodaj sens chrześcijańskiego życia. Może być tak, że doświadczamy tego, co trudne. Że są cierpienia, że przechodzimy przez doświadczenie. Ale w tym nigdy nie jesteśmy sami. Bo Ten, który nas doświadcza, udziela nam jednocześnie bardzo głębokiej pociechy.

Muszę państwu powiedzieć, że z wielkim zbudowaniem patrzyłem ostatnio na zmagania w ciężkiej chorobie jednego z moich kolegów. Znacznie młodszy, doskonale się zapowiadający, prowadzący samodzielną pracę naukową na wysokim poziomie, któregoś dnia poczuł ból głowy, później jakieś zawroty. Następnie okazało się, że trzeba zrobić operację, bardzo poważną operację głowy, i że trzeba zrobić ją bardzo szybko. Właściwie patrząc na tego człowieka, który był dla nas wszystkich ogromnym zbudowaniem, można było powiedzieć, że jeżeli szuka się świadków wiary w dawnych czasach, to oni są również i w naszych czasach. Że trzeba mieć tylko szerzej otwarte oczy. Bo zawsze są ludzie zdolni do tego, i skłonni, i podatni na to, żeby przeżywać wszystko tak, jak chciałby tego Ten, któremu wierzymy.

I jeszcze jedna modlitwa na koniec. Mianowicie ta modlitwa, którą za chwilę przeczytam — niestety nie będziemy mieli czasu, żeby ją rozważyć — w gruncie rzeczy nie zawiera żadnej prośby, nie zawiera żadnego błagania. Znajduje w niej wyraz przekonanie, przeświadczenie, kim jest Jezus Chrystus. Otóż św. Paweł w Liście do Filipian napisał tak. Dodam tylko, że Filippi to miasto w Grecji północnej. I Paweł był bardzo serdecznie z Filipianami związany dlatego, że oni zbierali

środki na jego utrzymanie podczas podróży misyjnych, które mu przekazywali, i zawsze okazywali mu wielką życzliwość i wielkie zaufanie. I on pisze do nich najgłębiej z serca, jak to jest możliwe. Chce im podziękować, ale dziękuje nie na sposób czysto ludzki, tylko ukazuje im wzór Chrystusa, i mówi tak (Fil2, 5-11):

> To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM - ku chwale Boga Ojca.

Modlitwa chrześcijańska to jest modlitwa, która wielbi Boga, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I która wielbi Boga, który dla nas, i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. To jest modlitwa, która ma wzgląd na życie Jezusa, jego los, jego mękę, jego śmierć, jego uniżenie, i jego wywyższenie. Więc żeby tak się modlić, to trzeba mieć stale takie głęboko osobiste odniesienie do Chrystusa, i wiedzieć, kim On naprawdę był, i kim On naprawdę jest.

I to są wybrane przykłady nowotestamentowej modlitw. Myślę, że one dają nam jakiś taki drogowskaz i odniesienie również na zbliżające się wakacje. I że być może od czasu do czasu przyjdzie nam do głowy, by odmawiając Magnificat, Ojcze nasz, albo sięgając po Listy pawłowe z pięknymi modlitwami, by otrzymać taki pomocny podręcznik chrześcijańskiej modlitwy.

Za tegoroczne konferencje bardzo serdecznie państwu dziękuję. Życzę wszystkiego, co najlepsze, najpiękniejsze na czas wakacji. I jeżeli Pan Bóg pozwoli — Arabowie mówią insz Allah, *jeżeli Bóg da* — to zapraszam na konferencje w przyszłym roku, nazwijmy go znów akademickim, szkolnym, które rozpoczną się w październiku, czy to 7-go, czy to 14-go października. Jeszcze trudno mi dzisiaj powiedzieć, bo to za długi czas, żeby można było tak precyzyjnie planować. Ale chciałbym, żeby i w przyszłym roku były kontynuowane.

I już mniej więcej wiem, co chcielibyśmy robić. Mianowicie w przyszłym roku zrobimy w ten sposób — i może państwo ewentualnie wykorzystają na to wakacje — żebyśmy przez te osiem miesięcy przeczytali cały Nowy Testament. Tzn. państwo będą czytać w domu, będziemy sobie wyznaczać odcinki, a ja będę robił do tego wprowadzenia. I wtedy zaczynając w październiku, w maju skończymy cały Nowy Testament. I będziemy mieli głębsze zrozumienie prawd, których Nowy Testament dotyczy.

<<Podziękowania dla Księdza Profesora>>

Dziękuję państwu bardzo. Natomiast do tego wszystkiego chciałbym dodać słowa — chyba kiedyś o nich wspominaliśmy — św. Teresy Benedykty od Krzyża, czyli Edyty Stein. Ona powiedziała tak — to są roztropne słowa:

> Kiedy was chwalą, to uważnie wsłuchujcie się w to, co mówią. Dlatego że nigdy nie jest tak, że jesteście tacy! Tylko zawsze jest tak, że tacy powinniście być.

I to jest bardzo ważne. Bardzo państwu dziękuję. Ja też czuję się — nie muszę tego tłumaczyć ani uzasadniać — bardzo związany z państwem, z tymi konferencjami. Dodam na końcu to, o czym czasami mówię. Kiedy się jeździ po świecie, a naprawdę mam jakieś takie możliwości podróżowania gdzie indziej, to jestem zaskakiwany tym, że te konferencje w internecie słuchają ludzie bardzo daleko, w odległych zakątkach Europy, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych. Byliśmy parę tygodni temu w Ziemi Świętej. Spotykamy w Galilei, w Kafarnaum człowieka, który mieszka w Teksasie. I mówi: „Tak jak ja tutaj słyszę, jak ksiądz objaśnia, to ja ten głos znam, znam z konferencji!" Więc pozdrawiamy wszystkich, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek nas słuchają, bo to naprawdę jest bardzo ważne. I w ten sposób buduje się ta prawdziwa wspólnota, którą jest Kościół.

Dziękuję bardzo serdecznie. I na koniec pomódlmy się prosząc Pana Boga, byśmy wszyscy do jesieni szczęśliwie dotrwali.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Rozdział 8

2013/2014 — Chcemy ujrzeć Jezusa

8.1 Ewangelia przed Ewangeliami (7 października 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo serdecznie państwa witam. Jak słychać, to i nagłośnienie mamy lepsze. Więc miejmy nadzieję, że jakość naszych spotkań też będzie lepsza. Bardzo, bardzo się cieszę, że państwo znów tak licznie zebrali się, dopisali, że możemy wspólnie naszą refleksję zacząć. Proszę państwa, zaczęliśmy — pewnie tylko najstarsi pamiętają — w roku 1986, a tutaj, w tej parafii w roku 1992. Czyli w tej parafii na Gorlickiej byłby to już 22 rok akademicki.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Po tylu latach, i po takim intensywnym wysiłku, jaki mieliśmy do tej pory podczas tych konferencji, trudno jest znaleźć całoroczny temat nowy. Przyznam się państwu, że przez całe wakacje myślałem nad tym, nad czym moglibyśmy wspólnie się zastanawiać. I przyszło mi do głowy, że temat tegorocznych konferencji powinien wpisywać się w Rok Wiary, który wkrótce będziemy kończyli, i powinien być taki, żeby naszą wiarę pogłębić. A ponieważ samym sednem, samą istotą naszej wiary chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus, to konsekwentnie raz jeszcze podczas tych konferencji będziemy przyglądać się osobie i nauczaniu Jezusa Chrystusa. I weźmiemy do tego przewodnik, który już wiele razy braliśmy. Ale być może uda się powiedzieć coś nowego, albo też pogłębić to wszystko, co państwo wiedzą. Mianowicie naszym przewodnikiem będą cztery Ewangelie kanoniczne.

Otóż bardzo chciałbym, żebyśmy w tym roku odstąpili jednak troszeczkę od tego modelu konferencji, który mieliśmy do tej pory. Otóż pomyślałem sobie, że potrzebny będzie nie tylko jakiś wysiłek, z mojej strony i z państwa, polegający na tym, że tu wspólnie przychodzimy — zwłaszcza w tak trudnych miesiącach, jak listopad, grudzień, styczeń, kiedy dzień krótki a noc bardzo długa, i godzina 19^{15} to jest jednak późny wieczór. Więc pomyślałem sobie, że skoro stać nas na taki wysiłek, to dodajmy jeszcze coś więcej. Mianowicie bardzo chciałbym żebyśmy — dokładniej: państwo — w domu przeczytali cztery Ewangelie w tych najbliższych, zbliżających się miesiącach. Zaraz wytłumaczę, jak to zrobić, oraz wytłumaczę, dlaczego to zrobić. Otóż bardzo chciałbym żeby tych konferencji było 9, jeżeli będziemy wszyscy spokojnie żyć. Ta dzisiejsza jest pierwsza. A ponieważ mamy cztery Ewangelie, to zrobilibyśmy to sobie tak, że na następnej konferencji zrobię wprowadzenie w pierwszą Ewangelię, Ewangelię św. Mateusza. A państwa poproszę żeby w tym czasie, który pozostał do tej następnej konferencji, przeczytać w domu rozdział dziennie właśnie tej Ewangelii Mateusza, przeczytać we własnym zakresie. I na tym polega nowość: na najbliższe nasze spotkanie ci, którzy mają jakieś pytania, wątpliwości, trudności, jakieś kwestie, których nie rozumieją, proszę niech złożą je spisane na kartkach — zrobimy sobie jakiś koszyk. Ja później, przez następne tygodnie, te kartki sobie uporządkuję, ułożę w jakąś logiczną całość. I na następnej konferencji odniosę się do pytań, które państwo postawią. Czyli będą dwie konferencje poświęcone danej Ewangelii. Najpierw jedna o charakterze wprowadzającym, a następnie druga o charakterze wyjaśniającym rozmaite trudności, pytania i wątpliwości, które się nasuwają. A więc w ten sposób będziemy mieli dwie konferencje dotyczące Ewangelii Mateusza, dwie konferencje dotyczące Ewangelii Marka, dwie konferencje dotyczące Ewangelii Łukasza, i jeżeli Pan Bóg pozwoli zakończymy w kwietniu i maju konferencjami dwoma poświęconymi Ewangelii Jana.

I nasza przygoda z Ewangeliami będzie nas prowadziła do Jezusa Chrystusa. Raz jeszcze bę-

dziemy chcieli Go zobaczyć tak, jak gdyby cztery fotografie sporządzone słowem. Jak gdyby cztery portrety namalowane już nie tylko z wyobraźni, ale właśnie słowami. Jeżeli by się nam to udało to myślę, że po tych ośmiu miesiącach, gdy szczęśliwie dożyjemy maja, nasze rozumienie Ewangelii będzie głębsze. I nasza bliskość względem Jezusa Chrystusa będzie pełniejsza, i również głębsza. Więc tak by to wyglądało. Od razu zapowiem, że aby osiągnąć te dziewięć konferencji i móc je skończyć w maju — dlatego, że w czerwcu później już jest koniec roku akademickiego, i rozmaite zajęcia, i ciepło itd. — to musimy przed Bożym Narodzeniem zrobić jeszcze trzy konferencje. Czyli będzie troszeczkę ciaśniej, będzie troszeczkę częściej, niż zazwyczaj. Otóż następne nasze spotkanie, od razu to zapowiadam, byłoby 28 października, czyli od dziś za trzy tygodnie, w ostatni poniedziałek października. Kolejne byłoby 25 listopada, czyli ostatni poniedziałek listopada. A ostatnie przed Bożym Narodzeniem byłoby 16 grudnia. Wszystkie w poniedziałki, ale troszeczkę częściej, niż do tej pory. Natomiast później, w roku 2014, byśmy wrócili do tego dawnego rytmu, czyli byłaby jedna konferencja na każdy miesiąc. I raz jeszcze podkreślam że ta częstotliwość służyłaby temu, żebyśmy mogli w domu sięgnąć — jeżeli to możliwe: codziennie — przeczytać jeden rozdział Ewangelii, mielibyśmy na świeżo całość w głowie, i byśmy łączyli to, co w domu, z tym co tutaj na konferencjach.

Żeby to się mogło powieść, to potrzebne jest spełnienie kilku warunków. Pierwszy to ten, żebyśmy mieli w domu Nowy Testament. Ja spodziewam się, że zdecydowana większość z państwa ma Nowy Testament. Trzeba go będzie tylko odnaleźć, położyć na jakimś widocznym miejscu. A gdyby ktoś nie miał Nowego Testamentu, czyli tej drugiej części Pisma Świętego chrześcijańskiego, to oczywiście bardzo serdecznie doradzam, żeby je w tych najbliższych dniach ewentualnie nabyć. Zrobić sobie upominek i nabyć. Można kupić Nowy Testament np. w księgarni na ul. Miodowej obok Domu Arcybiskupów warszawskich, tam, gdzie mieszkali prymasowie, a teraz mieszka kardynał Kazimierz Nycz. Tam jest taka księgarnia dobrze zaopatrzona. Również dobrze zaopatrzona księgarnia jest na ul. Skaryszewskiej, prowadzą ją pallotyni. I tam można nabyć Nowy Testament, najlepiej z wydania Biblii Tysiąclecia. One są zarówno małe jak to, którego używam, które już praktycznie jest zużyte — ale ciągle służy. Może być duże, całe Pismo Święte. Albo może być większymi literami dla osób starszych, niedowidzących. Więc to jest jakby pierwsza sprawa: mieć Nowy Testament.

Druga sprawa bardzo ważna, to jest do niego sięgać. Radziłbym państwu i bym prosił, żeby przeczytać poczynając, jeżeli to możliwe, od jutra, z Ewangelii św. Mateusza jeden rozdział dziennie. Nie więcej, i nie mniej. Ktoś powie, że to bardzo łatwe. Bardzo łatwe pierwszego, drugiego, trzeciego dnia! Ale zobaczymy, że w każdym z nas jest słomiany zapał, i taki sam ogień. I może się okazać, że za tydzień, za dwa tygodnie entuzjazm słabnie, i trzeba będzie do tego pytania wrócić. Więc takie czytanie to nie jest tylko jakaś przygoda intelektualna, ale to jest również pewien element pracy nad sobą. Tak więc wysiłek duchowy, dzięki któremu codziennie mamy styczność ze Słowem Bożym. Otóż byłoby dobrze, żeby to poczytać sobie np. wieczorem przed snem, przeznaczyć na to 10 czy 15 minut, przeczytać ze zrozumieniem. I tak rozdział po rozdziale posuwać się dalej. Ewangelia Mateusza ma 28 rozdziałów. Jeżeli państwo zabiorą się za lekturę jutro, to do najbliższego spotkania nie przeczytają jej państwo do samego końca dlatego, że mamy tylko trzy tygodnie. Więc ewentualnie można któregoś dnia przeczytać po dwa rozdziały tak, żeby w trzy tygodnie przeczytać całą Ewangelię. A potem przejdziemy do kolejnej.

Łącznie żeby przeczytać wszystkie Ewangelie potrzebne są trzy miesiące. Ale mamy tych miesięcy znacznie więcej, bo mamy ich na dobrą sprawę osiem, od października do maja. Więc możliwe też będzie, że gdy już odpowiemy sobie na pytania, gdy będzie nam się wydawało, że rozumiemy lepiej i głębiej, można będzie jeszcze raz sięgnąć. Ktoś powie sobie tak: „Czy to w takim razie nie za dużo, jeżeli sięgniemy po każdą z Ewangelii np. po dwa razy? A najbardziej zapaleni mogą nawet trzy razy?Ódpowiem: „A czy to nie za dużo, gdy się często spotyka kogoś, kogo się naprawdę kocha? Za kim się naprawdę tęskni, kogo się naprawdę potrzebuje?"Kimś takim jest Jezus Chrystus, którego obraz wyłania się z kart Ewangelii. Otóż jeżeli włożymy ten wysiłek, żeby Go lepiej poznać, to oczywiście odwzajemni On nam tym, że z tej naszej znajomości, z tego poznania Jezusa Chrystusa zrodzi się głębsza Jego potrzeba, a być może nawet głębsza ku Niemu miłość. Otóż nie chodzi tylko o czytanie na poziomie czysto intelektualnym, rozumowym. Chodzi o czytanie, które by nas doprowadziło do kontemplacji, do modlitwy, a jeżeli to tylko możliwe, nawet do adoracji. Jest to czytanie które, gdy go rozpoczniemy, chcemy Jezusa poznać, zobaczyć. Ale gdy będziemy

codziennie kończyć te 10 - 15 minut, to chcemy gdzieś tam w głębi, w zakamarkach swojego serca powiedzieć Mu coś znacznie więcej, spotkać Go znacznie głębiej. I właśnie na tym polegałyby nasze tegoroczne konferencje.

Ja jeszcze powtórzę te trzy terminy naszych kolejnych spotkań, natomiast teraz chciałbym przejść już do meritum. Chciałbym przejść do takiego wprowadzenia do wszystkich Ewangelii, łącząc i wiążąc pewne rzeczy, które państwo znają, i dodając do nich być może nowe elementy. Jako swoiste motto i punkt wyjścia naszych tegorocznych spotkań chciałbym państwu przytoczyć, przypomnieć epizod przedstawiony w Ewangelii św. Jana. Myślę, że ten epizod wyjęty z 12 rozdziału czwartej Ewangelii kanonicznej może nam pomóc zrozumieć to, o co by nam w tym roku chodziło. Mianowicie czytamy tak:

> Wśród tych, którzy przybyli na święto do Jerozolimy aby oddać pokłon Bogu, byli też niektórzy Grecy.

Zwróćmy uwagę: tymi, którzy przybywali na święta żydowskie, byli Żydzi, wyznawcy judaizmu. Ale ewangelista mówi, że byli tam, znaleźli się również Grecy. Oni nie byli wyznawcami judaizmu, oni zatrzymali się na progu synagogi dlatego, że nie mogli, nie chcieli po prostu — mówiąc dosadnie — poddać się obrzezaniu. Im wiara w jedynego Boga się podobała, ale nie chcieli przejść na te żydowskie pozycje, które wyznaczała Tora. I przybywają Grecy do Jerozolimy. Zapewne była ich niewielka grupka osób zainteresowanych jedynym Bogiem. Myślę, że możemy to przenieść na naszą sytuację, że oto my również — chociaż poznaliśmy Jezusa — to przebywamy, zbieramy, gromadzimy się, i pragniemy tego czegoś więcej.

> Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc: Panie, chcemy ujrzeć Jezusa.

Drodzy państwo! Bardzo chciałbym, żeby to było motto tegorocznych konferencji, żeby to było nasze pragnienie: „Chcemy ujrzeć Jezusa". Doświadczamy Go na rozmaite sposoby, przeżywamy i spotykamy Go na rozmaite sposoby. Również przenosząc już to w kontekst naszego życia: w ciągu tych wakacji, od ostatniego naszego spotkania kilka osób przeszło na drugą stronę życia. Przychodzą państwo albo dzwonią mówiąc że ktoś, kto brał udział w konferencjach, teraz jest w szpitalu, nawet jedna osoba w domu opieki, teraz przeżywa jakieś trudne chwile itd. Otóż gdy mówimy: „Chcemy ujrzeć Jezusa", nigdy tego nie traktujemy tylko jako pochodną ciekawości, ale chcemy to przeżywać jako drogowskaz w naszym życiu. Bo chcemy ujrzeć Jezusa po to, żeby pełniej do Niego przylgnąć, żeby pełniej Mu zaufać, żeby mieć jeszcze mocniejszy fundament w swoim życiu.

I ci Grecy też przybywają, zwracają się do Filipa. Dlaczego do Filipa? Dlatego, że w gronie dwunastu apostołów Filip — o tym kiedyś mówiliśmy — był prawdopodobnie jedynym nie-Żydem, jedynym Grekiem. Oni idą do swojego, do tego, który ich może zrozumieć, który jest im najbliższy. I powiadają: „Chcemy ujrzeć Jezusa".

> Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi.

Państwo zauważą: tworzy się pewien łańcuszek. Zwracają się do Filipa, Filip do Andrzeja, brata Szymona Piotra, który był najbliżej Jezusa, a obaj udają się do Jezusa. Otóż bardzo często jest tak, że gdy chcemy zobaczyć Jezusa, to potrzebujemy kogoś, kto nas w tym wspomoże, kto nas tą drogą do Jezusa przeprowadzi. Bardzo chciałbym, żebym takim przewodnikiem podczas tegorocznych konferencji mógł być dla państwa, i wydobyć z czterech Ewangelii kanonicznych to, co one o Jezusie mówią. Nie na takim poziomie powierzchownym, nawet nie w tym, co można usłyszeć na niedzielnym kazaniu, nie na poziomie jakiegoś doraźnego wyjaśniania — ale głębiej i pełniej.

Więc obaj udają się do Jezusa.

> A Jezus dał im taką odpowiedź: Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy.

Otóż ci, którzy przychodzą do Jezusa aby Go poznać, nigdy nie odchodzą z pustymi rękami. Bóg nam daje zawsze więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć. I Jezus zawsze pełniej się przed nami otwiera, i szerzej się przed nami otwiera, niż się tego spodziewamy. Ale gdy idziemy do Jezusa, aby Go poznawać, to jednocześnie to poznawanie Jezusa staje się godziną adoracji, godziną uwielbienia, godziną kontemplacji. Bo Jezus nie jest jednym z nas, bo potrafimy, chcemy uczcić nawet tych, którzy wśród nas na to zasługują. A cóż dopiero, gdy podchodzimy do kogoś takiego, jak Jezus.

Więc podczas tegorocznych konferencji chcemy zobaczyć Jezusa. I przechodzimy dzisiaj do swoistego wstępu do wszystkich Ewangelii. Chciałbym poruszyć temat który, gdyby szukać jakiegoś tytułu, to można by go określić w oparciu o taki tytuł:

`Ewangelia przed Ewangeliami`

Co to znaczy? Powiedzieliśmy, że mamy cztery Ewangelie kanoniczne: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Co to znaczy „kanoniczne”? To znaczy takie, które znajdują się w kanonie Pisma Świętego, w kanonie Nowego Testamentu. Co to znaczy? To znaczy takie, które są normatywne dla wiary. Takie, które Kościół apostolski uznał za pisma, które wiernie odzwierciedlają wiarę w Jezusa Chrystusa i to, co się rzeczywiście wydarzyło. Te cztery Ewangelie są wolne od błędów w tym, co dotyczy wizerunku Jezusa, i wyznawania Jezusa. Więc gdy chcemy Jezusa poznać, to przede wszystkim po nie sięgamy.

Ale — i teraz dochodzimy do pewnego krytycznego punktu — był czas w dziejach Kościoła apostolskiego, tego wczesnego Kościoła, kiedy Ewangelii nie było! I kiedy nie było również Jezusa wśród żywych! Otóż Jezus według wszelkiego prawdopodobieństwa zmarł na początku kwietnia 30 roku. Nie pozostawił po sobie żadnego pisma w sensie: żadnego dzieła literackiego. Wiemy, że umiał pisać. Ale wszystko, o czym wiemy, że napisał, napisał palcem po ziemi. Przypominamy sobie ten epizod, kiedy przyprowadzono do Jezusa kobietę pochwyconą na cudzołóstwie. I chciano Jezusa pochwycić, z jakim sądem względem niej wystąpi. Jeżeli okaże się zbyt pobłażliwy — zostanie oskarżony, i jeżeli okaże się zbyt surowy — zostanie również oskarżony. I wtedy Jezus powiada: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. I nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A oni, dodaje ewangelista, natychmiast odchodzili. Komentatorzy oczywiście dociekali, co pisał Jezus palcem po ziemi. I sugerowano, że pisał grzechy tych, którzy przychodzili najbliżej i chcieli zobaczyć, co napisał — dlatego szybko odchodzili. Czy tak było — nigdy nie będziemy wiedzieli. Ale domyślamy się że to, co napisał wtedy Jezus palcem po ziemi, ze zrozumiałych względów się nie zachowało. Nie zachowało się też żadne pismo, które wyszłoby spod ręki Jezusa.

A więc Jezus został ukrzyżowany. I gdy zmartwychwstał, jedynym źródłem i sposobem utrwalenia tego, co się wydarzyło, o Jezusie, z Jezusem, i co dotyczyło Jezusa, była pamięć. Pamięć tych, którzy byli świadkami jego życia, i świadkami wydarzeń, w których uczestniczyli. „Pamięć”i „pamiętaj-– to jest jedno z najbardziej fundamentalnych słów w historii zbawienia, i w obydwu częściach Biblii. Ono wraca w kluczowych momentach tejże historii zbawienia. Ono po hebrajsku brzmi zachor. I bardzo często na kartach Starego Testamentu jest to zachor — *pamiętaj.*

I tu przejdziemy do czegoś, na co wskazuje współczesna psychiatria. Pamięć jest dwojakiego rodzaju. Jedna jest to tzw. pamięć *retrospektywna.* Staramy się zapamiętać to, co się wydarzyło. Staramy się to ułożyć w pewne bloki, wyciągać wnioski. Czasami staramy się opisywać, kiedy indziej: pamiętamy. Są takie sprawy, o których pamiętamy — żeby je zapomnieć. Są takie, o których zapominamy — chociaż chcemy pamiętać. Otóż ta pamięć retrospektywna dotyczy przeszłości. Każdy z nas ma swoją pamięć, a w niej to, co jest najważniejsze. I narody też mają swoją pamięć, bo dzięki tej pamięci żyją. Również nasz naród ma taką pamięć o przeszłości, w której ma najważniejsze daty, najważniejszych bohaterów, największe tragedie. I tak jest aż po dzień dzisiejszy. Wciąż piszą się dzieje narodów, i dzieje poszczególnego człowieka, stając się tym elementem, składnikiem pamięci. Wiemy, że takim najnowszym wydarzeniem, które weszło na trwałe do pamięci Polaków, jest katastrofa pod Smoleńskiem. Tego się nie da wykreślić, nie da usunąć. Po prostu ten dzień pozostał już na zawsze w naszej historii.

To jest jeden rodzaj pamięci. Taką pamięć mieli również apostołowie. Taką pamięć mieli uczniowie i świadkowie życia Jezusa. Przypominali sobie, co przeżyli. Taką pamięć miała Maryja. Bardzo często jest tak — dzisiaj, w społeczeństwie telewizora i internetu znacznie rzadziej — jeszcze do niedawna ludzie zbierali się, gromadzili, opowiadali, wspominali. Być może są wśród państwa osoby,

które pamiętają czas przedtelewizyjny. Lata 50., 60., po części 70. jeszcze, kiedy ludzie zbierali się, sąsiedzi przychodzili do siebie, wystarczyła butelka wody, albo herbata, albo jakieś owoce, czasami coś więcej — i ludzie wspominali. I każdej jesieni, każdej zimy zarówno w miastach, jak i we wioskach wspominano to, co było. Wiele razy opowiadano o tym, co się wydarzyło. Ja np. wyrosłem w takim klimacie opowieści o rewolucji październikowej, w której dziadkowie brali udział, o czasach przedwojennych, o II wojnie. I każdej jesieni, każdej zimy słuchało się tych samych opowieści ubogaconych o nowe doświadczenia. To samo dotyczyło Jezusa.

Ale istnieje również drugi rodzaj pamięci, mianowicie pamięć *prospektywna* — tak ją nazywają psychiatrzy. To znaczy pamięć, która dotyczy przyszłości. Na zwyczajnym poziomie to polega na tym, że pamiętamy, co jutro mamy do zrobienia. Pamiętamy, co trzeba jutro kupić. Pamiętamy jak dojechać gdzieś. Pamiętamy, żeby zrobić opłaty, powiedzmy, za świadczenia domowe. Pamiętamy oczywiście o imieninach i urodzinach. Pamiętamy na krótszą metę — np. na dzisiaj na wieczór, że trzeba coś w domu zrobić, albo pamiętamy na długi czas — że trzeba opłacić jakieś rachunki w przyszłym miesiącu. Albo pamiętamy na jeszcze dłuższy czas — że trzeba kogoś odwiedzić, do kogoś pójść itd. To jest pamięć dotycząca przyszłości. Ta pamięć rodzi jakiś rodzaj zobowiązania, rodzi jakiś rodzaj swoistych przykazań. Ona bardzo często nas utrzymuje przy życiu, nadaje temu życiu sens dlatego, że wnosi do życia coś, co jest bardzo ważne, mianowicie nadzieję. Żyjąc pamięcią o tym, że przyjdzie syn albo córka, żyjąc pamięcią o tym, że spotkamy kogoś, żyjąc pamięcią o tym, że coś wydarzy się miłego, że będzie urlop, że pojedziemy do sanatorium — wzgląd na to, co będzie, pomaga nam żyć dzisiaj.

I z apostołami, i uczniami, i świadkami życia Jezusa było podobnie. Oni pamiętali to, co było. Ale jednocześnie pamiętali o tym, jakie to rodzi zobowiązania. Pamiętali, jaką to daje nadzieję. I właśnie pamięć o tym, co się wydarzyło, nadawała sens temu, co mieli przeżywać, i temu, kim się stawali.

Czego jeszcze nie było? Nie było jeszcze czterech Ewangelii — nie zostały spisane, jeszcze nie istniały. I był taki okres w życiu Kościoła apostolskiego, kiedy Jezus umarł, zmartwychwstał, odszedł do Ojca — a jedynym nośnikiem tych treści, które Go dotyczyły, wiary z Nim związanej, była pamięć. Zarówno ta, która dotyczyła tego wstecz, jak i ta, która niosła pewne zobowiązania. Więc proszę zauważyć: tamto pokolenie żyło, działało, rozwijało się bez Ewangelii spisanych. Można by powiedzieć, że *istniała Ewangelia przed Ewangeliami.* Istniała Ewangelia, czyli głoszenie Jezusa Chrystusa i wyznawanie Go, przed zapisem czterech Ewangelii kanonicznych. Jakie elementy składały się na tę Ewangelię? Otóż wiele razy mówiliśmy o tym, że najstarszym pismem, najwcześniejszym pismem Nowego Testamentu jest Pierwszy List św. Pawła do Tesaloniczan. Ten List został napisany przez św. Pawła około roku 48 - 49, a więc bardzo wcześnie. To znaczy został napisany kilkanaście lat po męce i śmierci Jezusa.

I w tym Liście, który apostoł pisze do tych, których pozyskał dla wiary w Chrystusa, mamy pierwsze sformułowania tego, kim jest Jezus. Otóż to pierwsze pokolenie wyznawców Jezusa chciało zrozumieć, kim On jest. Mieli z Nim na co dzień do czynienia. Patrzyli na co dzień na jego życie. Widzieli człowieka takiego, jak każdy z nas. Widzieli człowieka, który później przeżywał cierpienie i mękę. A jednocześnie doświadczyli zmartwychwstania i jego owoców. A więc przeżyli straszliwe kontrasty, ogromne rozdarcia. Czasami bardzo trudno jest uwierzyć, przyjąć, że ktoś, kogo spotykamy na drodze naszego życia, jest kimś absolutnie niezwykłym. A tam ta niezwykłość była nie do opisania. I właśnie św. Paweł w Liście do Tesaloniczan daje poznać jak rozumie, jak w kilkanaście lat po śmierci i zmartwychwstaniu pojmuje Jezusa. Mówi tak:

> Albowiem oni sami opowiadają o nas, jakiego to przyjęcia doznaliśmy od was i jak nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu.

Zwróćmy uwagę, że Jezus od początku, od pierwszych lat w tym pierwszym, najstarszym okresie jest nazywany jako Syn Boży, wzbudzony z martwych jako wybawca od nadchodzącego gniewu.

A więc bardzo wcześnie po śmierci i po zmartwychwstaniu Jezusa wykuwa się coś, pojawia się coś, co nazywamy dzisiaj *wyznaniem wiary.* Wyznanie wiary ujmuje to, kim jest Jezus. Po dzień dzisiejszy nie jest wszystko jedno, skąd czerpiemy nasze rozeznanie o Jezusie. Wieści na jego

temat, informacje na jego temat pochodzą z bardzo różnych źródeł, z bardzo różnych stron. Nie można polegać na wszystkim, co słyszymy na filmach, w książkach, w powieściach, w rozmaitych zgadywaniach itd. Otóż tym najważniejszym drogowskazem do Jezusa jest wyznanie wiary tak, jak ono żyje, istnieje, i rozwija się w Kościele. A rodowód tego wyznania wiary, jak widać, jest bardzo starożytny. Przeczytam państwu jeszcze jedno wyznanie wiary, również bardzo starożytne, bo pochodzi z około roku 51, a więc niespełna 20 lat po męce i śmierci Jezusa, ale bodaj najbardziej dobitne. To wyznanie wiary, które cytuje tutaj Paweł, które za chwilę przeczytam i które rozważymy, to wyznanie wiary jest już hymnem liturgicznym. Tzn. bardzo wcześnie wyznawcy Chrystusa uznali, że o Jezusie nie można opowiadać w zwyczajny sposób. Że kiedy się o Jezusie mówi, to żeby Go najlepiej zrozumieć, to narzędziem do tego, pomocą do tego, środkiem do tego staje się modlitwa.

To jest tak — jeżeli weźmiemy sobie inny przykład z innej dziedziny. Jeżeli ktoś jest bardzo wrażliwy, a do tego bardzo uzdolniony, to swoje uczucia, to, co czuje, to, co myśli, to, co przeżywa, nie zawsze wyraża słowami, ale np. przelewa w muzykę, albo przelewa w obraz czy w rzeźbę. Szczególnie muzyka jest tutaj tą drogą do wyrażenia uczuć i przeżyć. I muzyka, jej melodia, jej rytm potrafi w nas wzbudzić szlachetne, wielkie, podniosłe uczucia. Można by powiedzieć, że muzyka jest swoistym, po części naturalnym, odpowiednikiem modlitwy. Ale można to odwrócić i powiedzieć, że modlitwa jest jak muzyka. Dlatego, że w modlitwie znajdują wyraz poruszenia serca, i głębiej potrafimy wyrazić to, co byśmy wyrazili tylko w języku czysto sprawozdawczym. Proszę więc posłuchać jak, zanim jeszcze zostały napisane Ewangelie, jak pierwsi chrześcijanie wyrażali swoją wiarę w Jezusa Chrystusa (Flp 2):

> To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie.
> On, istniejąc w postaci Bożej,
> nie skorzystał ze sposobności,
> aby na równi być z Bogiem,
> lecz ogołocił samego siebie,
> przyjąwszy postać sługi,
> stawszy się podobnym do ludzi.
> A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka,
> uniżył samego siebie,
> stawszy się posłusznym aż do śmierci -
> i to śmierci krzyżowej.
> Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył
> i darował Mu imię
> ponad wszelkie imię,
> aby na imię Jezusa
> zgięło się każde kolano
> istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
> I aby wszelki język wyznał,
> że Jezus Chrystus jest PANEM -
> ku chwale Boga Ojca.

Komentatorzy nazywają ten hymn hymnem *chrystologicznym,* uwielbiającym Jezusa Chrystusa, Jezusa Mesjasza. Wpleciony, włączony został ten hymn chrystologiczny do Listu do Filipian. A Paweł pisząc do Filipian pisał do wspólnoty, z którą łączyły go szczególne więzi, do ludzi, do których miał szczególne zaufanie. Państwo zwrócą uwagę, że mamy tutaj dwa elementy, dwa jakby skrzydła tego hymnu. Z jednej strony: uniżenie Jezusa aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej. A z drugiej strony: wywyższenie Jezusa, i to wywyższenie tak, iż na imię jego ma się zginać każde kolano istot niebieskich, ziemskich, i podziemnych. Uniżenie i wywyższenie! W gruncie rzeczy taki będzie schemat wszystkich czterech spisanych Ewangelii. One nam ukazują, jak Bóg stał się człowiekiem. Jak ten ludzki los Jezusa osiągnął swoiste dno w jego męce i jego śmierci. I wreszcie jak Bóg odwrócił tę logikę cierpienia i przemocy w wywyższeniu Jezusa na swoją prawicę.

A więc jeszcze nie ma, powtarzam, spisanych Ewangelii. Ale było już bardzo wyraziste wyznanie wiary. A więc szukanie odpowiedzi na pytanie: „Kim jest Jezus?"Po dzień dzisiejszy to jest najważniejsze wyzwanie, przed którym stajemy. „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? I za

kogo wy Mnie uważacie?"To pytanie, postawione niegdyś Piotrowi za życia Jezusa, było później w Kościele apostolskim, i powraca również dzisiaj. I każdy z nas na to pytanie musi udzielić swojej własnej odpowiedzi. A ta nasza odpowiedź będzie zweryfikowana zwłaszcza wtedy, kiedy stajemy w blasku, w tajemnicy krzyża. Problem polega na tym, że ten blask krzyża zdarza się, że w naszym przeżywaniu go jawi się jako cień. I wtedy to Pan Bóg nas przeprowadza przez tę cienistą, zacienioną dolinę cierpienia, umierania, i wreszcie śmierci. A więc każda i każdy z nas któregoś dnia musi z całą powagą odpowiedzieć na to samo pytanie: „Kim jest Jezus?", i złożyć wyznanie wiary.

Drugi element, który dawał o sobie znać już wtedy, to była Eucharystia. Otóż powtarzam po raz piąty albo szósty: nie było jeszcze czterech Ewangelii. Ale kanałem pamięci, drugim kanałem pamięci obok tego wyznania wiary, była Eucharystia. Jezus ustanowił Eucharystię podczas Ostatniej Wieczerzy w Wieczerniku. Początkowo pewnie była ona sprawowana na sposób nieporadny, być może jakoś inny od naszego. Ale zawsze powracały te same słowa. Te same słowa, które przypominał św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian, około 52 roku, a więc 22 lata po męce i śmierci Jezusa, który tak bardzo mocno eksponował znaczenie Eucharystii (1 Kor 11, 23 - 28):

> Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę! Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę! Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie. Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha.

Otóż Paweł mówi o misterium Eucharystii, i jednocześnie nakazuje, by traktować ją z całą powagą. Ci pierwsi chrześcijanie, to pierwsze pokolenia pamiętające Jezusa, ma świadomość tego, czym jest Eucharystia. Jest wejściem we wspólnotę z Chrystusem poprzez spożywanie sakramentalne jego Ciała i Krwi, tzn. Chleba i Wina. I właśnie podczas Eucharystii dokonuje się nie tylko głębokie poznanie Jezusa, ale również wejście we wspólnotę z nim. Można o Jezusie wiele mówić, można o Jezusie wiele pisać. Ale najgłębiej spotykają i przeżywają Go ci, którzy się karmią Eucharystią. Eucharystia dostarcza swoistych, takich mistycznych przeżyć. A to dlatego, że Eucharystia jest tajemnicą miłości. I miłości nie da się zracjonalizować. I trzeba się zatrzymać na jakimś progu, i uszanować jej specyfikę. I od samego początku w sercu Kościoła znajdowała się Eucharystia. I Eucharystia towarzyszyła uchronieniu pamięci o Jezusie, zarówno tej retrospektywnej czyli pamięci o tym, co się wydarzyło, jak też tej prospektywnej czyli pamięci o tym, jak należy żyć, jak należy postępować, jak należy również przyjmować Ciało i Krew Pana.

To drugi element, który podtrzymywał tych chrześcijan, można by powiedzieć: przy życiu, i drugi filar, z którego miały się zrodzić pisane Ewangelie. Otóż ci owocnie, skutecznie czytają, poznają Ewangelie, Ewangelie kanoniczne, którzy do wysiłku czytania i rozumienia dodają Eucharystię, dodają przyjmowanie Ciała Pańskiego. To jest dopiero prawdziwe spotkanie z Chrystusem. I można by powiedzieć: to jest ten próg świętości, do której powinniśmy stale dorastać.

Był też trzeci filar, można by powiedzieć: nam swoiście obcy. Może nie tyle obcy, co mniej go cenimy. Natomiast dla tego pierwszego pokolenia wyznawców Chrystusa on miał znaczenie centralne. Mianowicie tym trzecim filarem, na którym opierała się pamięć o Jezusie, był Stary Testament. To znaczy była Biblia hebrajska, przetłumaczona również na grecki jako Septuaginta, która była dla nich księgą życia, księgą postępowania, księgą modlitwy, i księgą nadziei. Otóż w Starym Testamencie szczególne miejsce zajmuje Psałterz. O ile w pozostałych księgach Starego Testamentu Bóg objawia nam siebie, Bóg objawiał siebie Izraelowi jako narodowi swego wybrania, o tyle w Psałterzu Izraelici odpowiadali Bogu. I Stary Testament był wychylony ku przyszłości. Stary Testament obok tej pamięci o tym, co było, nieustannie przypominał to, co będzie.

I proszę posłuchać jednego z najbardziej poruszających tekstów, który starożytni Żydzi znali tak, jak my znamy „Ojcze nasz"i „Zdrowaś Maryjo". Znali go na pamięć. I w tym tekście, w tej modlitwie, której obszerniejszy fragment przeczytam, rozpoznawali obecność Tego, którego wyznawali zanim jeszcze On przyszedł. Byłoby dobrze, gdybyśmy wysłuchali tego fragmentu po hebrajsku —

pod warunkiem, żebyśmy rozumieli ten język. Dlatego, że język hebrajski jest językiem, który naśladuje naturę. A więc jeżeli opowiada o cierpieniu, to tam są samogłoski 'o', 'u'. Jeżeli opowiada o radości, to tam są samogłoski 'a', 'e', 'i'. A więc są samogłoski radosne, i samogłoski bolesne. W naszym języku jest dokładnie tak samo, gdy się nad tym zastanowimy. Tu, gdy się ten psalm czyta, psalm 22, bo o nim mowa, to ten psalm w języku hebrajskim jest napełniony bólem. Posłuchajmy:

> Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
> Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.
> Boże mój, wołam w ciągu dnia, a nie odpowiadasz,
> wołam i nocą, a nie zaznaję pokoju.
> A przecież Ty mieszkasz w świątyni,
> Chwało Izraela!
> Tobie zaufali nasi przodkowie,
> zaufali, a Tyś ich uwolnił;
> do Ciebie wołali i zostali wybawieni,
> Tobie ufali i nie doznali wstydu.

Przodkowie otrzymywali od Boga pomoc, a ja:

> Ja zaś jestem robak, a nie człowiek,
> pośmiewisko ludzkie i wzgardzony przez lud.
> Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą,
> rozwierają wargi, potrząsają głową:
> Zaufał Panu, niechże go wybawi,
> niechże go wyrwie, skoro go miłuje.
> Ty mnie wydobyłeś z matczynego łona;
> Ty mnie uczyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki.
> Tobie mnie poruczono przed urodzeniem,
> Ty jesteś moim Bogiem od łona mojej matki,
> Nie stój z dala ode mnie, bo klęska jest blisko,
> a nie ma wspomożyciela.

Jak boleśnie to spływa!

> I rozłączają się wszystkie moje kości;
> jak wosk się staje moje serce,
> we wnętrzu moim topnieje.
> Moje gardło suche jak skorupa,
> język mój przywiera do podniebienia,
> kładziesz mnie w prochu śmierci.
> Bo psy mnie opadają,
> osacza mnie zgraja złoczyńców.
> Przebili ręce i nogi moje,
> policzyć mogą wszystkie moje kości.
> A oni się wpatrują, sycą mym widokiem;
> moje szaty dzielą między siebie
> i los rzucają o moją suknię.

Otóż gdy starożytny Izraelita odmawiał ten psalm, to z konieczności musiał zobaczyć, że spełnił się w losie Jezusa. Że los Jezusa jest wiernym wypełnieniem tego, co przez całe wieki wypowiadano słowami odmawiając ten psalm. Dlatego drogą do Jezusa dla pierwszego pokolenia chrześcijańskiego, kiedy nie było jeszcze Ewangelii spisanych, jest Stary Testament. A zwłaszcza te jego fragmenty, te fragmenty Biblii hebrajskiej, które opisują, odmalowują mękę i śmierć Mesjasza. Otóż dopóki Jezus nie podzielił tego losu, te fragmenty były jakoś tajemniczo niezrozumiałe. „Powiedz mi, o kim prorok mówi" pyta dworzanin etiopski Filipa, gdy obaj znaleźli się na pustyni. „O kim

mówi ten psalm, kogo ma na myśli?"Kogoś z przeszłości? Nie — bo nikogo takiego nie było! Kogoś z przyszłości biblijnego Izraela! A tym kimś, kto to spełnił, był właśnie Jezus Chrystus.

I drugi fragment, również wymowny, który znamy dobrze, ale posłuchajmy go jeszcze raz aby zrozumieć, że właściwie to, co za chwilę wysłuchamy, uzasadnia określanie proroka Izajasza — bo z jego księgi będziemy ten fragment czytać — jako *ewangelisty Starego Testamentu.* To są fragmenty 52 i 53 rozdziału Księgi Izajasza. Posłuchajmy:

> Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo.

Popatrzmy: wprowadzenie zapowiada wywyższenie, wybicie. Ale jakiego rodzaju? Spodziewamy się wywyższenia na sposób królewski. A czytamy:

> Jak wielu osłupiało na Jego widok -
> - tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd
> i postać Jego była niepodobna do ludzi -
> tak mnogie narody się zdumieją,
> królowie zamkną przed Nim usta,
> bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano,
> i pojmą coś niesłychanego.
> Któż uwierzy temu, co usłyszeliśmy?
> Komu się ramię Pańskie objawiło?
> On wyrósł przed nami jak młode drzewo
> i jakby korzeń z wyschniętej ziemi.
> Nie miał On wdzięku ani też blasku,
> aby chciano na Niego patrzeć,
> ani wyglądu, by się nam podobał.
> Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
> Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
> jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
> wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.
> A On się obarczył naszym cierpieniem,
> On dźwigał nasze boleści,
> a my uznaliśmy Go za skazańca,
> chłostanego przez Boga i zdeptanego.
> A On został przebity za nasze grzechy,
> zdruzgotany za nasze winy.
> Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
> a w Jego ranach jest nasze uzdrowienie.
> Wszyscy pobłądziliśmy jak owce,
> każdy z nas się zwrócił ku własnej drodze,
> a Pan obarczył Go winami nas wszystkich.
> Dręczono Go, lecz sam pozwolił się gnębić,
> nawet nie otworzył ust swoich.
> Jak baranek na rzeź prowadzony,
> jak owca niema wobec strzygących ją,
> tak On nie otworzył ust swoich.
> Po udręce i sądzie został usunięty;
> i kto się przejmuje Jego losem?
> Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;
> za grzechy mego ludu został zbity na śmierć.

To jest tekst pochodzący ze Starego Testamentu, odczytywany w biblijnym Izraelu dobrze ponad pół tysiąca lat! I przez pół tysiąca lat pojawiało się pytanie: „O kim prorok mówi?Ó kimś, kto już żył, z przeszłości? Nie, kogoś takiego nie było. A więc nie ta pamięć retrospektywna, ale ta pamięć, która nakazywała pamiętać, że coś takiego się wydarzy. I oto los Jezusa, mękę Jezusa, śmierć Jezusa można było łatwiej opisać w kategorii tych zapowiedzi mesjańskich, Mesjasza cierpiącego Starego Testamentu. Los Jezusa został wyraziście zapowiedziany. Trzeba było tylko jakby przyłożyć tę starotestamentową kalkę we właściwe miejsce. I można by powiedzieć, że za pomocą słów proroka Izajasza można doskonale opisać los Jezusa.

I czwarty filar, na którym kształtowała się pamięć o Jezusie, to była tradycja, pamięć o jego zmartwychwstaniu. Pamięć o jego męce z jednej strony. Ale męka była czymś trudnym. Dla apostołów wspominanie męki było czymś bardzo bolesnym. Tak, jak dla kogoś, kto niedawno utracił męża albo żonę, wspominanie, samo wspomnienie ciśnie łzy do oczu. A cóż dopiero z Jezusem! Nasuwało pytania: „Kimże On jest, skoro przeżył takie cierpienia?"I na drugim biegunie tej pamięci o męce jest wzgląd, pamięć na jego zmartwychwstanie. Przywołajmy znowu słowa św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor 15):

> Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem,

Paweł głosił Ewangelię — chociaż nie było jeszcze tych czterech spisanych Ewangelii! Ewangelia przed Ewangeliami! Głoszona przed spisaniem!

> Ewangelię, którą wam głosiłem, którą przyjęliście i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, [...] Przekazałem wam na początku to, co przejąłem; że Chrystus

> umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, a później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi. Jestem bowiem najmniejszym ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży.

Otóż u początków Ewangelii, głoszenia Ewangelii, a potem zapisania Ewangelii istnieje pamięć o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Jezus umarł — i Jezus zmartwychwstał! Ten, który przeszedł przez śmierć, żyje!

I tak powoli zbliżamy się do końca naszej dzisiejszej refleksji. Ta sytuacja, kiedy wystarczała pamięć karmiona wspomnieniami, karmiona modlitwą wyrażaną w tych hymnach chrystologicznych, karmiona Eucharystią, karmiona tekstami Starego Testamentu, karmiona wiarą w zmartwychwstanie — ta pamięć któregoś dnia potrzebowała czegoś trwałego. Bo świadkowie, to pierwsze pokolenie zaczęło powoli wymierać. A ponadto Ewangelia wyszła poza ramy Palestyny, i obejmowała Azję Mniejszą — dzisiejszą Turcję, obejmowała Grecję, Półwysep Apeniński, Egipt, północną Afrykę. Nigdy w dziejach świata nie zdarzyła się taka iskra, która w ciągu tak krótkiego czasu zapaliła starożytny świat. Wystarczyło kilkadziesiąt lat, żeby Ewangelia głoszona przez Jezusa Chrystusa nad Jeziorem Galilejskim dotarła do Rzymu, dotarła na drugie krańce Morza Śródziemnego. Ale wtedy potrzeba było czegoś więcej, niż ustne opowiadania. Wtedy potrzeba było tekstów. Jednak tekst jest czymś znacznie trwalszym, niż człowiek. Można by powiedzieć — i tak do dnia dzisiejszego jest w tradycji żydowskiej — że gdy umiera mądry człowiek to tak, jakby zniszczyła się biblioteka. Ale z drugiej strony gdy niszczy się bibliotekę, to można by powiedzieć: niszczy się pamięć, niszczy się tożsamość. Ci, którzy chcą naprawdę ugodzić w jakiś naród, to godzą w jego elitę, ale także w jego książki, dzieła, sztukę, literaturę.

Ponieważ pierwsi chrześcijanie stanęli również wobec prześladowań, wobec sprzeciwu, dlatego musiały się pojawić zapisy. Nawet nie jeden zapis, ale wiele zapisów. W różnych miejscach zapisywano to, co dotyczyło Jezusa Chrystusa. Tych Ewangelii było z pewnością więcej, ale tylko cztery weszły do kanonu Nowego Testamentu. Tylko cztery Kościół uznał za autentyczne. Dlaczego więc one powstały? Dlatego, że były potrzebne aby ustrzec pamięć o tym, co było, i aby jednocześnie zachować pamięć na przyszłe pokolenia. Proszę pomyśleć: Ewangelie zostały napisane w języku greckim, do tego wrócimy na następnym naszym spotkaniu. Ale proszę pomyśleć — czy nie jest swoistym cudem, że od ich zapisu upłynęło dobrze ponad 1900 lat, a ich tekst został wiernie zachowany i przetłumaczony na rozmaite języki, którymi my mówimy, również na język polski? I możemy czytać to, co zostało zapisane z myślą również o nas, prawie dwa tysiące lat temu. Że dołożono starań, aby pamięć o Jezusie uchronić, ocalić, utrwalić, zachować, i przekazywać z pokolenia na pokolenie. Na tym właśnie polega ten przedziwny fenomen i cud Ewangelii.

Myślę, że po tym wstępie będzie właśnie dobrze, jeżeli raz jeszcze zachęcę państwa, żeby sięgnąć do Ewangelii już samodzielnie. Przypominam, że nasze następne spotkanie będzie za trzy tygodnie, 28 października. Bardzo proszę przeczytać Ewangelię św. Mateusza. I za te trzy tygodnie tak, jak powiedziałem, bardzo proszę przynieść swoje pytania — oczywiście kto będzie chciał, kto będzie mógł. Ja zrobię wprowadzenie, a na następnej konferencji odpowiem na te pytania. Nie będzie to więc już tylko rozmowa w jedną stronę, ale będzie to coś więcej, bo będą mogli państwo po prostu posłuchać swoich pytań, i posłuchać również odpowiedzi — z nadzieją, że one na te pytania odpowiedzą.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję, i zapraszam za trzy tygodnie. A ponieważ od ostatniej konferencji minęło kilka miesięcy, jak powiedziałem są osoby, które przeszły na drugą stronę życia, choćby śp. Marian, śp. Marek, i są takie osoby, które są chore, to przedstawmy je Panu Bogu. I przedstawmy Panu Bogu wszystkich tych, którzy kiedykolwiek uczestniczyli w tych konferencjach tak, żeby się nawiązywała taka więź głębsza, niż tylko słowa.

Pod Twoją obronę ... I za tych, którzy zmarli: Wieczny odpoczynek ...
Jeszcze raz bardzo dziękuję. Pochwalony Jezus Chrystus ...

8.2 Ewangelia św. Mateusza — wprowadzenie (28 października 2013)

Jak zawsze zacznijmy od krótkiej modlitwy. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Pochwalony Jezus Chrystus ... Raz jeszcze państwa bardzo serdecznie witam na naszej drugiej konferencji tegorocznej. A pamiętamy, że przedmiotem naszej refleksji są cztery portrety Jezusa tak, jak zostały one odmalowane w czterech Ewangeliach kanonicznych. I wiemy, że nie są to obrazy malowane pędzlem, ale namalowane słowem przez ewangelistów. I postanowiliśmy w tym roku przeczytać cztery Ewangelie po kolei: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. I postanowiliśmy przyjrzeć się tym czterem portretom Jezusa, ukazanym przez poszczególnych ewangelistów. I prosiłem państwa, żeby również sięgnąć do tych Ewangelii. I po liczbie kartek, które się pojawiły w koszu, widzę, że było sporo osób, które na pewno po Ewangelię św. Mateusza sięgnęły. I przypominam, że sposób postępowania będzie taki, że jedna konferencja — w tym przypadku ta dzisiejsza — będzie poświęcona wprowadzeniu w Ewangelię, którą już państwo znają po pierwszym czytaniu. Natomiast na następnej konferencji powrócimy do pytań, które dzisiaj państwo mi przedstawili. I spróbuję zająć się tymi właśnie pytaniami, i udzielić na nie jakiejś w miarę rozsądnej odpowiedzi. Mam nadzieję zresztą, że ta dzisiejsza konferencja znów trochę wyjaśni tak, że odniesienie się do pytań później będzie łatwiejsze. I tak będziemy po kolei się posuwać. Tzn. dzisiaj Ewangelia Mateusza, i w listopadzie pytania, które jej dotyczą, i odpowiedzi na nie. W grudniu Ewangelia św. Marka, a w styczniu odpowiedzi na pytania, które jej dotyczą. W lutym Ewangelia św. Łukasza, a w marcu odpowiedzi na pytania dotyczące tej Ewangelii. W kwietniu Ewangelia św. Jana, i w maju odpowiedzi na pytania, które tej Ewangelii dotyczą. Mam nadzieję, że gdy szczęśliwie przebrniemy przez ten kurs, tzn. gdy szczęśliwie dobrniemy do maja, nasz wizerunek Jezusa Chrystusa będzie znacznie pogłębiony, i będziemy mieli ogląd Jezusa ze wszystkich czterech stron, jeżeli tak można powiedzieć. Jestem przekonany, że są wśród państwa osoby, które już wcześniej czytały Ewangelie, i Ewangelię św. Mateusza zwłaszcza. Dlatego ta dzisiejsza refleksja musi być tak wyważona, żeby była z pożytkiem zarówno dla tych, którzy już wcześniej znali Ewangelię i raz jeszcze teraz ją przeczytali, jak też i dla tych, którzy być może zetknęli się z nią po raz pierwszy. A zatem są i tacy, którzy jeszcze tej pierwszej Ewangelii kanonicznej nie przeczytali.

Naszą refleksję rozpocznę od wydarzenia, które tutaj z państwem wspominałem kilkakrotnie, i które jest jakoś symptomatyczne i bardzo ważne dla refleksji nad tą Ewangelią wg św. Mateusza. Otóż wspominałem państwu wielokrotnie, że w 1994 roku prowadziłem w Chicago w Stanach Zjednoczonych, w tamtejszym Spertus Institute of Jewish Studies, różne wykłady, ale między innymi dla rabinów. Tych rabinów było dwudziestu pięciu. I oni postanowili poznać Ewangelie, postanowili przeczytać te Ewangelie. Otóż po wielu perypetiach, które przedstawiałem i opisywałem gdzie indziej — teraz nie ma czasu, żeby do tego wracać — otrzymali egzemplarze Ewangelii. I na następny czwartek, bo nasze spotkania odbywały się w czwartki, mieli przeczytać znaczne połacie Ewangelii św. Mateusza. I kiedy zgłosili się na to kolejne nasze spotkanie, na kolejny wykład, moje pytanie brzmiało: „Czy czytaliście Ewangelię?Źgodnie mówią: „Tak". „A zrozumieliście z niej coś?"Jeden z nich po chwili zastanowienia mówi: „My się zastanawiamy, czy ty z niej coś rozumiesz!"

Otóż Ewangelia św. Mateusza jest Ewangelią specyficznie żydowską. Jeżeli ktoś zna żydowski świat, to czytanie Ewangelii św. Mateusza jest dla niego łatwe, albo w każdym razie łatwiejsze. Natomiast jeżeli ktoś tego żydowskiego świata nie zna, to zaczynanie lektury Nowego Testamentu od Ewangelii św. Mateusza może być doświadczeniem bardzo trudnym. I spodziewam się, że co najmniej dla części z państwa przeczytanie tej Ewangelii jako pierwszej, mogło być bardzo trudne. Gdyby się chciało rozpoczynać od najłatwiejszej dla nas Ewangelii, to musiałbym polecić państwu Ewangelię św. Łukasza, do której dojdziemy w swoim czasie. Ale zaczęliśmy poniekąd od tej najtrudniejszej.

Dlaczego ona jest taka trudna? Otóż z tego względu, o którym wspomina biskup Papiasz, biskup Hierapolis we Frygii, w dzisiejszej Turcji. Dzisiaj to jest miasto położone obok Pamukkale, właściwie ruiny starożytnego miasta. Papiasz, który pisał po grecku, około roku 130 napisał, że Ewangelia św. Mateusza została napisana tak, jak on to wyraził po grecku: en hebraiki dialekto. Do tej pory, aż do naszych czasów tłumaczono to greckie en hebraiki dialekto: *w języku hebrajskim.* I przypuszczano, że oryginał Ewangelii św. Mateusza został napisany w języku hebrajskim, albo

być może w języku aramejskim — tak czy inaczej w jednym z języków semickich — a następnie został przetłumaczony na język grecki. I z greckiego jest tłumaczony na języki nowożytne, w tym również na polski.

Natomiast jakieś 30 lat temu pojawiła się taka koncepcja, która jest bardzo prawdopodobna, propozycja innego rozumienia tego wyrażenia en hebraiki dialekto. Mianowicie nie *w języku hebrajskim,* tylko *na sposób hebrajski, według hebrajskiego wzorca myślenia.* A więc napisał ją po grecku, ale odzwierciedlając mentalność specyficznie żydowską. Jeżeli taka jest prawda, to otrzymujemy pewien ważny trop który pozwala nam zrozumieć, do kogo w pierwszym rzędzie była ta Ewangelia adresowana. Oczywiście w tłumaczeniu na język polski nie jest to widoczne. Natomiast już gdy się ją czyta w języku greckim tak, jak czytają ją studenci Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, albo Szkoły Biblijnej i Archeologicznej w Jerozolimie, to ta Ewangelia ma wyraźnie cechy języka mówionego. Wyraźnie daje się poznać, że ta Ewangelia nie jest utworem literackim w naszym tego słowa znaczeniu, tzn. nie powstała jako tekst — tylko tekst powstał jako zapis przepowiadania, zapis głoszenia, zapis opowiadania o Jezusie. Ona ma cechy języka mówionego. Ona jest bardzo barwna, bardzo dosadna, a w dodatku ma jeszcze jedną cechę. Tę mianowicie, że jej język grecki jest prosty bo odzwierciedla, jeżeli tak można powiedzieć, semicki sposób wyrażania się. To wszystko czyni tę Ewangelię dużo trudniejszą dla nas do zrozumienia.

I wracamy do tego pytania: „Dla kogo ona była na samym początku pisana? Tzn. dla kogo sporządzono ten portret Jezusa? Kto potrzebował takiego właśnie portretu Jezusa?"

Możemy się domyślać teraz, po dwóch tysiącach lat, że nasze domysły trzeba ukierunkować w dwie strony. Otóż nie ulega wątpliwości, że ta Ewangelia w pierwszym rzędzie była napisana do tych Żydów, przeznaczona dla tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. A więc Ewangelia miała im opowiedzieć o Jezusie więcej. Oni uwierzyli w Jezusa, wyznawali Go jako Mesjasza, jako Chrystusa, i potrzebowali wiedzieć więcej. Działo się to mniej więcej 20 - 30, może 40 lat po śmierci Jezusa, kiedy wymierało pokolenie, które Jezusa osobiście znało, zwłaszcza pokolenie apostołów, i przychodziło drugie pokolenie, które chciało dowiedzieć się o Jezusie z pierwszej ręki — ale było to pokolenie, które wywodziło się z Żydów.

Zapewne adresatami tej Ewangelii byli również ci Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, ale których wiara w Jezusa Chrystusa tak czy inaczej interesowała. Interesowała, bo z nią sympatyzowali — albo interesowała, bo się jej przeciwstawiali. Otóż trzeba nam wiedzieć, że w późniejszej tradycji żydowskiej, ukształtowanej już przez następne wieki, pojawił się taki swoisty paszkwil na Jezusa, który do dnia dzisiejszego jest częścią mówionej — ale też i pisanej — tradycji żydowskiej, który nosi nazwę Toledo Jeszu, dosłownie: *Opowieści o Jezusie,* aczkolwiek ten drugi człon trzeba by przetłumaczyć nieco inaczej. I ten żydowski paszkwil, który sięga genezą co najmniej wczesnego średniowiecza, przekazywany później z pokolenia na pokolenie, jest w gruncie rzeczy przeróbką — ale skierowaną przeciwko Jezusowi, i przeciwko wierze w Jezusa Chrystusa — przeróbką właśnie Ewangelii św. Mateusza. Ci, którzy opracowali ów paszkwil, musieli Ewangelię św. Mateusza doskonale znać. Co nam potwierdza, że i początkowo w tych pierwszych pokoleniach odbiorcami tej Ewangelii byli również ci Żydzi, czytelnikami tej Ewangelii, słuchaczami — bo ją również czytano, byli ci Żydzi, których wiara w Jezusa nie przekonała, i którzy czytali tę Ewangelię być może także dlatego, by utwierdzić się w swojej niewierze.

Ale obok tego specyficznie żydowskiego gruntu istniał jeszcze jeden grunt, jeszcze jedno podglebie, jeszcze jedni adresaci tej Ewangelii. W moim odczuciu ten drugi nurt jest pomijany, ale niesłusznie. Dlatego, że im bardziej się tej Ewangelii przyglądam, i im dłużej ją czytam, i im dłużej zestawiam ją z wielopostaciowością starożytnego świata żydowskiego — tym mocniej dochodzę do wniosku, że adresatami tej Ewangelii byli również ci poganie, tzn. ci nie-Żydzi, którzy już wcześniej interesowali się judaizmem. Byli to ludzie, którzy otrzymali nazwę *bojący się Boga,* którzy znali religię żydowską, religię Starego Testamentu dlatego, że mieli do dyspozycji od co najmniej ponad stu lat Biblię Grecką, tj. Septuagintę, czyli Stary Testament mieli przetłumaczony na język grecki. Interesowała ich wiara w jedynego Boga, porywała ich wiara w jedynego Boga, uczęszczali do synagogi chociaż stali na jej progu. Ale nie przeszli przez jeden próg, na skutek czego nie stali się wyznawcami judaizmu — mianowicie nie poddali się obrzezaniu. A skoro nie poddali się obrzezaniu, nie stali się wyznawcami judaizmu w pełnym tego słowa znaczeniu. Znali jednak bardzo dobrze Pisma, księgi Starego Testamentu. I Ewangelia św. Mateusza tak, jak ją rozumiem, jest adresowana

również do nich.

Z tego wszystkiego wyłania się jeden wniosek, jedna konkluzja. Mianowicie: że aby tę Ewangelię zrozumieć, aby tę Ewangelię docenić, aby tę Ewangelię tak naprawdę polubić, to trzeba znać religię i pobożność Starego Testamentu. Bo ona wyrosła z religii i pobożności biblijnego Izraela. Bez znajomości Starego Testamentu Ewangelia św. Mateusza wydaje się czymś wręcz niemożliwym do pełniejszego zrozumienia. Natomiast gdy znamy Stary Testament, to Ewangelia św. Mateusza jest tak, jak swoisty happy end. Ona dopowiada to, czego w Starym Testamencie nie ma, czego Staremu Testamentowi brakuje.

Otóż ten ścisły związek Ewangelii św. Mateusza ze Starym Testamentem jest widoczny w układzie, w kompozycji tej Ewangelii. Gdy państwo ją czytali, nie sposób tego przy pierwszym czytaniu zauważyć. Ale w tej Ewangelii występuje pięciokrotnie dość specyficzna formuła, proszę jej posłuchać. Najpierw rozdział 5, wiersz 28. Czytamy tak:

> Gdy Jezus dokończył tych mów, tłumy zdumiewały się Jego nauką.

A więc przedtem mamy mowy Pana Jezusa, i mamy tę formułę: „Gdy Jezus dokończył tych mów". Mamy pierwszy cykl mów Jezusa. Przewracamy kilka stronic dalej, i w rozdziale 11 werset 1, czytamy tak:

> Gdy Jezus skończył dawać te wskazania dwunastu swoim uczniom, odszedł stamtąd, aby nauczać i głosić [Ewangelię] w ich miastach.

Proszę zwrócić uwagę — znów ta formuła: „Gdy Jezus skończył dawać te wskazania, skończył dawać te przykazania, gdy Jezus dokończył tych mów". A więc mamy drugi raz. Trzeci raz: mamy rozdział 13 werset 53, gdzie czytamy tak:

> Gdy Jezus dokończył tych przypowieści, oddalił się stamtąd.

Za pierwszym razem było: „Jezus dokończył mów", za drugim razem: „Jezus dokończył wskazań", za trzecim razem: „Jezus dokończył tych przypowieści". Czwarty raz pojawia się w rozdziale 19 werset 1. Czytamy tak:

> Gdy Jezus dokończył tych mów, opuścił Galileę i przeniósł się w granice Judei za Jordan.

Czwarty raz jest ta sama formuła. Zwróćmy uwagę, że to nie może być przypadek. Że ta Ewangelia ma bardzo staranną kompozycję, która w języku greckim jest dużo mocniej, dużo lepiej widoczna, niż w języku polskim. W moim przekonaniu także dlatego, że prawdopodobnie tłumacz na język polski nie wydobył do końca tej specyfiki, tego podziału, tych kolejnych członów układających się w pełną całość. I wreszcie państwo posłuchają piątego tekstu, który jest tutaj najbardziej rozstrzygający, i który nam to potwierdza. Jest to rozdział 26 werset 1. Czytamy tak:

> Gdy Jezus dokończył wszystkich tych mów, rzekł do swoich uczniów: Wiecie, że po dwóch dniach jest Pascha, i Syn Człowieczy będzie wydany na ukrzyżowanie.

Otóż zwróćmy uwagę na ten schemat. Starożytni ludzie nie mieli telewizorów, nie mieli internetu, nie mieli obrazów tak, jak my je mamy. Oni mieli przede wszystkim słuch. Oni byli ludźmi — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — ludźmi radia, przykładali ogromną wagę do słów. I gdy powtarza się jak refren, pięciokrotnie: „Gdy Jezus dokończył tych mów, tych przypowieści, tych wskazań, tych mów", a na końcu: „Gdy Jezus dokończył wszystkich tych mów-– to znaczy, że autor tej Ewangelii chce nam przez to coś powiedzieć. Jego Ewangelia dzieli się na pięć części. Można by sobie wyobrazić, że gdy w starożytności pisano na papirusach czy na pergaminie, to każda z tych części była zapisana na osobnym zwoju. W ten sposób zaczyna nam się powoli kojarzyć, że w ten sposób autor Ewangelii, św. Mateusz, stworzył, opracował swoisty pięciozwój — pentateuch, pięcioksiąg. W ten sposób autor Ewangelii, św. Mateusz, pisząc swoje dzieło nawiązuje do samego serca ksiąg Starego Testamentu, wśród których najważniejsze, te, które stanowią fundament całości, to

jest Pięcioksiąg Mojżesza, albo Pięciozwój — bo tak by trzeba przetłumaczyć greckie pentateuch i łacińskie, Pięciozwój Mojżesza.

Zatem gdybyśmy nawet nie wiedzieli, o czym Ewangelia św. Mateusza traktuje, o czym opowiada, to dowiadujemy się z samej tej struktury, z tego pięciokrotnie powtórzonego: „Gdy Jezus dokończył tych mów, dokończył tych wskazań, dokończył tych mów, dokończył tych przypowieści, dokończył wszystkich tych mów-– ja to powtarzam po raz kolejny — to moglibyśmy się dowiedzieć, że chodzi mu o stworzenie, o opracowanie, o podanie **nowej Tory**, i przedstawienie Jezusa jako **nowego Mojżesza**. Ale nie mógł poprzestać tylko na tym, że przedstawia Jezusa jako nowego Mojżesza. Bo gdyby poprzestał na ukazaniu Jezusa jako kogoś równego Mojżeszowi, to by jednocześnie nie pokazał, zatracił specyfikę i nowość osoby Jezusa. Jezus jest nowym Mojżeszem, bo nadaje nowe Prawo. Ale jest kimś znacznie więcej, niż nowy Mojżesz.

I właśnie to jest sedno Ewangelii św. Mateusza. Z jednej strony ta Ewangelia wpisuje się w logikę, w ciągłość ze Starym Testamentem. A więc trzeba wiedzieć, kim był Mojżesz dla Izraelitów, aby zrozumieć, kim jest Jezus. Ale z drugiej strony nie wolno na tym poprzestać. Ta perspektywa Jezusa jako nowego Mojżesza jest najlepiej widoczna w tej części Ewangelii św. Mateusza, którą państwo już znają, i którą my znamy jako *Kazanie na Górze,* to są rozdziały 5, 6, 7. Otóż państwo pamiętają, jak to Kazanie na Górze się zaczyna:

> Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę.

Jezus jest jak Mojżesz, który opuszcza swój lud wyprowadzony z niewoli egipskiej, i wychodzi na górę. Z tym, że dla Mojżesza była to Góra Synaj. Dla Jezusa ta góra nie została tutaj nazwana. Ale my od tego daru, który tam się dokonał, nazwaliśmy ją Góra Błogosławieństw. Tamta, mojżeszowa, jest na Półwyspie Synajskim. Ta Jezusa jest na północ od Jeziora Galilejskiego. Kto z państwa był w Ziemi Świętej, brał udział w pielgrzymce, to doskonale wie z jakim przejęciem przeżywamy swoją obecność właśnie na Górze Błogosławieństw. I jak ukazujemy ścisły związek między Górą Synaj i darem dziesięciu Bożych przykazań udzielonym Mojżeszowi, a Górą Błogosławieństw i darem ośmiu błogosławieństw przekazanych przez Jezusa. I właśnie tam, na Górze Synaj, gdzie Mojżesz schodzi z tablicami przykazań, to analogicznie do tego:

> Jezus otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

I zwróćmy uwagę: jest w tym podobieństwo — i jest w tym zerwanie, nowość. Na czy polega podobieństwo? Na tym, że Mojżesz na Synaju, a Jezus na górze na północ od Jeziora Galilejskiego, nadają nowe prawo. Ale Mojżesz jest tylko pośrednikiem, który niesie dwie kamienne tablice napisane palcem Bożym. Natomiast Jezus *otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami.* Jezus nie jest pośrednikiem, Jezus jest autorem tych słów. A więc Mojżesz dla uwiarygodnienia siebie potrzebował boskiego autorytetu. Natomiast Jezus uwiarygodnia samego siebie przez to, że posiada ów boski autorytet. Państwo zwrócą uwagę, że przy takiej lekturze Ewangelii św. Mateusza będziemy dosłownie na każdej stronicy, i w każdym epizodzie widzieć podobieństwa Jezusa do Mojżesza, i widzieć zasadniczą różnicę między Jezusem, a wielkimi bohaterami wiary Starego Testamentu. Charakterystyczne jest to że my, którzy nie mamy takiego zaplecza starotestamentowego, tych subtelności nie wyczuwamy. Natomiast Żydzi, wyznawcy judaizmu, ci z nich, którzy znają Biblię hebrajską, w lot chwytają te subtelności, i doskonale widzą na czym polega ta specyfika pierwszej Ewangelii kanonicznej. Doskonale widzą na czym polegają roszczenia Jezusa, i ta tożsamość Jezusa, o której mówi się w pierwszej Ewangelii kanonicznej.

Do tego trzeba dodać jeszcze jeden wątek. Powiedziałem państwu, że Ewangelia św. Mateusza wyrosła z nauczania, z głoszenia, z opowiadania, ze wspomnień, z pamięci. Dlatego w tej Ewangelii próbuje się na wszelkie sposoby pobudzić i przyciągnąć ciekawość i zainteresowanie słuchaczy. Kto z państwa czytał tę Ewangelię uważnie, to zauważył, że tam się przeplatają mowy — cuda, mowy — cuda, mowy — cuda. Gdyby były same mowy, samo nauczanie, mogłoby się ono okazać jakoś nudne. Gdyby były same cuda pojmowane jako znaki, jeden po drugim, i tak wszystkie na raz — mogłyby spowszednieć. Bo gdy człowiek czyta już o trzecim, o czwartym, o piątym, o siódmym znaku, to już wszystko zlewa się w pełną całość. Cuda też mają to do siebie, że mogą spowszednieć — i wtedy tracą wartość znaku. Dlatego w Ewangelii przeplatają się te dwa poziomy. I gdy się

tę Ewangelię czyta, to mamy pouczenia Jezusa, mowy Jezusa, nauczanie Jezusa — i znaki. I tak na dobrą sprawę to nie bardzo wiadomo, czy te mowy uwiarygodniają znaki, cuda, czy też cuda mają uwiarygodnić mowy. Na pewno jedno i drugie! Mianowicie to, co Jezus mówi, czego naucza, zostaje potwierdzone przez cuda, jako znaki jego mocy. Natomiast cuda, jako znaki mocy Jezusa, nie są celem samym w sobie. Jezusowi nie chodzi o to, żeby zaskoczyć, zadziwić, powalić, rzucić na kolana. Tylko żeby przez znaki skłonić, zwrócić uwagę na słowa, na nauczanie. I zawsze po tym, co nadzwyczajne, następują pouczenia, następują słowa. I ten splot jest bardzo wyraźnie widoczny.

Tak więc dopiero teraz po tych uwagach, które moglibyśmy traktować jako wstępne, chciałbym państwu ukazać, zwrócić uwagę na trzy zasadnicze płaszczyzny, albo trzy zasadnicze perspektywy, które dominują w Ewangelii św. Mateusza. Czyli chciałbym zwrócić uwagę na to, co w fachowym języku zwykło się nazywać *teologia pierwszej Ewangelii kanonicznej,* czyli czego ona nas uczy. Gdy ją czytamy albo słuchamy, np. w kościele, słuchamy tylko jej fragmentów, to możemy nigdy tej pełnej teologii nie wydobyć. Natomiast jeżeli państwo mają świeżo w pamięci przeczytaną w ciągu ostatnich trzech tygodni, to to, co mówię, będzie łatwiejsze do zrozumienia. Dlatego, że ona stanowi pewną całość. Można by to porównać do obrazu. Otóż mamy np. obraz „Ostatniej Wieczerzyńamalowany przez Leonardo da Vinci, i przechowywany w Mediolanie. Można go oglądać na wiele sposobów. Można np. wykadrować tylko twarz Jezusa, i pokazywać tylko twarz Jezusa. Można wykadrować twarz, powiedzmy, św. Jana, albo twarz Judasza, i tylko ją pokazywać. I nie wiemy, co jest dalej. Tak jest w gruncie rzeczy z naszym słuchaniem Ewangelii w kościele w niedziele czy w święta. Mamy tylko jeden maleńki obrazek, i w gruncie rzeczy nie wiemy, jaka jest całość. Natomiast pełny ogląd zyskujemy wtedy, kiedy mamy przed sobą cały ten obraz. I wtedy przyglądamy się, i widzimy proporcje, symetrię bądź jej brak, barwy, dobór tego wszystkiego. I z Ewangelią Mateusza jest podobnie. Gdy ją czytamy tak w całości, ona zaczyna do nas przemawiać w zupełnie inny sposób.

Co nam mówi? Otóż pierwszy zasadniczy wątek, które w tej Ewangelii przewija się przez cały czas, można by streścić tak: **Jezus jest obiecanym Mesjaszem Starego Testamentu**. To jest niezwykle ważne. Bo proszę popatrzeć: w gruncie rzeczy tak postawiona sprawa, takie odczytywanie Ewangelii św. Mateusza wskazuje, potwierdza że tym, co się naprawdę liczy w pierwszym rzędzie, to jest Stary Testament. Spór o Jezusa: „Kim jest Jezus?", spór chrześcijan i wyznawców judaizmu, to jest w gruncie rzeczy spór o Stary Testament. O nośność i treść chrystologiczną, czyli ukierunkowanie Starego Testamentu ku Chrystusowi — bądź nie!

Będąc teraz w Jerozolimie, kilkanaście dni temu, poszedłem do tamtejszej Szkoły Biblijnej i Archeologicznej. Tam jeden z moich kolegów prowadzi bardzo ciekawy wykład. I uświadomił mi coś, czego pomimo tego, że dość długo siedzę w tych sprawach, to nie do końca tak jasno byłem świadomy. Mianowicie prowadzi wykład zatytułowany: „Chrystologia Starego Testamentu". To jest bardzo mądre podejście. Bo chrystologia, czyli nauka o Chrystusie, nie jest tylko kwestią Nowego Testamentu. W Nowym Testamencie my już tego Chrystusa mamy, mamy pełny portret. Natomiast w Starym Testamencie jest nie tylko tęsknota za Nim, jest nie tylko — powiedzmy — potrzeba Jezusa, ale Stary Testament jest ukierunkowany ku Chrystusowi. On jest drogowskazem ku Chrystusowi. Gdyby było inaczej, to z chrześcijańskiej perspektywy nie byłoby sensu czytania Starego Testamentu. Dlaczego mielibyśmy interesować się Pismami? Chyba tylko po to, żeby poznać pobożność i religijność starożytnego Izraela. Jeżeli kogoś interesuje religijność i religia Sumerów, no to sięga po rozmaite zabytki religii Sumerów. Inni interesują się religią Hetytów, jeszcze inni interesują się religią starożytnych Egipcjan. Mogliby być tacy, którzy interesują się religią starożytnych Izraelitów na tej samej zasadzie, na jakiej się interesujemy religiami innych starożytnych ludów i narodów. Ale nasze zainteresowanie Starym Testamentem nie jest takie! Nasze zainteresowanie Starym Testamentem, znajomość Starego Testamentu jest taka, na tym polega, że wiemy, że on jest dynamicznie ukierunkowany ku przyszłości, która spełniła się w Jezusie Chrystusie.

I na kartach Ewangelii św. Mateusza jest to wyraźnie widoczne. Przypomnijmy sobie przede wszystkim na samym początku — już kiedyś mówiliśmy o tym raz i drugi, i mam nadzieję że są wśród państwa osoby, które to pamiętają, a inne tak czy inaczej mogą się domyśleć — potwierdzeniem tego jest rodowód Jezusa Chrystusa. Otóż jest to rodowód specyficznie zakorzeniony w

Starym Testamencie. Bez znajomości Starego Testamentu nie rozumiemy tego rodowodu. A jaki jest jego sens?

> Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Jezus Chrystus jest pokazany jako spełnienie obietnic danych Dawidowi, a wcześniej udzielonych Abrahamowi. Tysiąc osiemset lat historii starożytnego Izraela zostało spiętych w kilku słowach. Skoro Jezus — rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama — jest spełnieniem tych obietnic, to to pierwsze zdanie mówi: „Nie czekajcie dłużej! Nowego ani innego Mesjasza nie będzie!"

Nie będzie nikogo już, kto by w sposób pełny, całkowity, i niewątpliwy wypełnił to wszystko, co związane jest z Dawidem, i co związane jest z Abrahamem. I państwo wiedzą, że jest to rodowód specyficznie żydowski dlatego, że posuwa się po linii męskiej. To jest tak, jak nadawane imiona w Rosji. To samo imię, albo drugie imię, bierze się po ojcu. I tutaj też mamy kolejne imiona: „Abraham był ojcem Izaaka; Izaak Jakuba; itd.Ćzterdzieści dwa imiona! Ale w pewnym momencie, jak o tym wiele razy mówiliśmy, ten rodowód jakby się załamuje, ten rodowód jakby pęka. Mianowicie czytamy:

> Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.

Nie mówi się, że Józef był ojcem Jezusa — mówi się, że Maryja była Jego matką. Ale o ojcostwie się nie mówi. Wszędzie tam była mowa — a tutaj w tym jednym to ogniwo nie pasuje. A więc kiedy czyta to Żyd wychowany na Starym Testamencie, to natychmiast ten niuans wychwytuje: że tamta idzie po linii ojca — i nagle ojciec przestaje być ważny, nagle ważną staje się matka. I tego rodzaju przejścia, tego rodzaju subtelności w tej Ewangelii mamy bardzo często. Drugie świadectwo które potwierdza ten zasadniczy nurt, że Jezus jest obiecanym Mesjaszem, to są cytaty ze Starego Testamentu. W żadnej innej Ewangelii nie ma tylu cytatów ze Starego Testamentu, a dokładniej ze Starego Testamentu w wersji greckiej, czyli z Septuaginty, co w Ewangelii św. Mateusza. Przez te dwa tysiące lat, które upłynęły od czasów Jezusa Chrystusa, policzono każde słowo, każdą literę Pisma Świętego. Proszę popatrzeć jakie proporcje: wyliczono, że w Ewangelii św. Mateusza takich wyraźnych cytatów Starego Testamentu jest 70. Stosunkowo niedługa Ewangelia — i 70 cytatów! W Ewangelii Marka, dla porównania, jest ich 18. W Ewangelii Łukasza, która co do długości jest mniej więcej taka sama, jak Ewangelia Mateusza, jest ich 19. A w Ewangelii Jana, tak samo długiej, jest ich 12.

18 — 19 — 12 — a w Ewangelii Mateusza 70! Ponad trzy razy tyle, prawie cztery razy tyle. Czyli Ewangelia Mateusza jest utkana, można by powiedzieć, z cytatów ze Starego Testamentu. Tam jest ich bardzo dużo. pokazuje ona w ten sposób, że Jezus jest obiecanym Mesjaszem.

Jednym z decydujących momentów Ewangelii św. Mateusza, decydujących dlatego, że ta Ewangelia niejako osiąga swój kres, jest sąd nad Jezusem. I to jest trzecie potwierdzenie tej specyficznie mesjańskiej nośności tej Ewangelii. Przeczytajmy ten fragment. Czytamy w rozdziale 26:

> Ci zaś, którzy pochwycili Jezusa, zaprowadzili Go do najwyższego kapłana,

To jest apogeum Ewangelii św. Mateusza. Mianowicie Jezus ze swoim nauczaniem, ze swoimi znakami, ze swoimi roszczeniami, staje przed najwyższym autorytetem religijnym starożytnego Izraela. To tak, jak gdyby ktoś, kto uczy, działa na płaszczyźnie religijnej, staje dzisiaj przed papieżem, albo co najmniej przed prymasem Polski czy Przewodniczącym Konferencji Episkopatu. Odbywa się decydująca konfrontacja, Jezus staje przed najwyższym kapłanem.

> zaprowadzili Go do najwyższego kapłana, Kajfasza, gdzie zebrali się uczeni w Piśmie i starsi. A Piotr szedł za Nim z daleka, aż do pałacu najwyższego kapłana. Wszedł tam na dziedziniec i usiadł między służbą, aby widzieć, jaki będzie wynik. Tymczasem arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić.

Św. Mateusz, autor tej Ewangelii, chce powiedzieć, że los Jezusa był przesądzony już wtedy, gdy stanął przed Wysoką Radą żydowską. Że właściwie wyrok został podjęty wcześniej, a teraz chodziło tylko o stworzenie pozorów.

> Lecz nie znaleźli, jakkolwiek występowało wielu fałszywych świadków. W końcu stanęli dwaj i zeznali: On powiedział: Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni go odbudować. Wtedy powstał najwyższy kapłan i rzekł do Niego: Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie? Ale Jezus milczał. A najwyższy kapłan

i teraz dochodzimy do tego, co najważniejsze:

> rzekł do Niego: Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?

To jest naprawdę szczyt tej Ewangelii. To zdanie, które czytamy po polsku, zapisane w Ewangelii po grecku, bardzo łatwo można dokonać retranslacji na hebrajski. Ono po hebrajsku brzmi: Atta Maszijach Ben baruch. Słyszymy, jak to jest krótkie: cztery słowa. Atta — *ty,* Maszijach — *Mesjaszem,* Ben — *Syn,* Baruch — *Błogosławionego. Jesteś Mesjaszem, Synem Błogosławionego?* To jak najbardziej pasuje, to musi być historia. To nie jest jakaś fikcja, to nie jest utwór literacki. I właśnie w tym momencie Ewangelia osiąga swój szczyt, bo Jezus po raz pierwszy wyraźnie udziela na to pytanie pozytywnej odpowiedzi. Mówi:

> Jezus mu odpowiedział: Tak, Ja Nim jestem.

I w tym „Ja jestem"możemy rozpoznać aluzję do świętego imienia Boga, którego Żydzi nie wymawiają, a które prawdopodobnie było wymawiane jako Jahwe, znaczy po polsku *Jestem.* Imieniem Boga jest jego obecność. Jezus w ten sposób nawiązuje do objawienia imienia Bożego Mojżeszowi na Synaju. I w tym spotkaniu dwóch, najwyższego kapłana i Jezusa, następuje teraz jakby pęknięcie historii zbawienia, pęknięcie całych dziejów ludu Bożego wybrania. Bo arcykapłan postawił pytanie, ale również znał na nie odpowiedź. A odpowiedź arcykapłana była negatywna, bo czytamy:

> Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje? Oni zawołali: Winien jest śmierci.

Los Jezusa zostaje rozstrzygnięty. Zauważmy, że w obrębie ludu Bożego wybrania następuje pęknięcie, następuje jakiś dramat. Jezus jest spełnieniem obietnic Starego Testamentu. Jezus jest obiecanym Mesjaszem. Ale w los tego obiecanego Mesjasza jest wpisane również odrzucenie, odrzucenie Go przez swoich.

A jeżeli komuś przychodzi do głowy, by z tego tytułu potępiać Żydów — tych, którzy Go odrzucili — to pamiętajmy, że w tym odrzuceniu są oni znakiem i symbolem odrzucenia, którego dokonują również chrześcijanie, w tym także i my! Skoro wiemy, kim jest Jezus, to dopuszczamy się jednak grzechu, w którym wyraża się sprzeciw wobec tego, kim naprawdę Jezus jest. A więc ta żydowska odmowa jest jednocześnie znakiem i symbolem odmowy, której Jezusowi udzielają, którą dają także inni, również ci, którzy w Niego uwierzyli. I na tym polega paradoks tego biblijnego Izraela — że jest znakiem wierności Bogu, ale również znakiem sprzeciwu.

I jeszcze jeden element w tej pierwszej perspektywie, tej, że Jezus jest obiecanym Mesjaszem Starego Testamentu. Ten mianowicie, że w Ewangelii św. Mateusza mamy mnóstwo nawiązań do pobożności i praktyk żydowskich. To właśnie mieli na myśli ci amerykańscy rabini, kiedy mnie pytali: „Czy ty coś z tego rozumiesz?"Bo rzeczywiście trzeba wiedzieć czym są dziesięciny, czym są ofiary, czym są rozmaite żydowskie zwyczaje typu obmycia rytualne itd., żeby przez tę Ewangelię przebrnąć. I oto autor tej Ewangelii powiada, że w świetle Jezusa wszystkie te zwyczaje, praktyki, pobożność, zyskują nowy wymiar. To jest jedna perspektywa.

Druga perspektywa. I ta druga perspektywa jest równie ważna, a może z naszej perspektywy ważniejsza. Otóż pierwsza Ewangelia kanoniczna, Ewangelia św. Mateusza, mówi nam, że Jezus jest

spełnieniem Starego Testamentu. Ale ukazuje Go jako Mesjasza, jako zbawcę nie tylko Żydów, tylko jako zbawcę, Mesjasza o zasięgu uniwersalnym, powszechnym. W ten sposób — i to jest bardzo ważny wątek — odsłania się sens wybrania Izraela. Bóg wybrał Izraelitów, aby byli jego świadkami w pogańskim świecie, z myślą o tym, by podjęli odpowiedzialność, dzięki której Boże działanie, działanie zbawcze, zostanie rozciągnięte i stanie się udziałem wszystkich ludów i narodów. To nie jest tylko tak, że Jezus dokonał zbawienia Żydów. Jezus dokonał zbawienia każdego człowieka, i całej ludzkości. I ten wątek Mesjasza uniwersalnego znajduje wyraz wielokrotnie na kartach tej Ewangelii. Ale ja wskażę na kilka przykładów, wybranych zresztą nieco przypadkowo dlatego, że tych przykładów może być bardzo dużo.

Mianowicie mamy w 8 rozdziale epizod setnika z Kafarnaum. Mianowicie Jezus jest nieopodal od tego miasta, w którym bardzo często przebywał, Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Wchodzi do miasta. I przychodzi do Jezusa poganin, setnik, a więc wojskowy, który miał pod swoimi rozkazami ok. stu żołnierzy, i prosi:

> Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi.

Proszę popatrzeć, że daje nam to wzruszający obraz starożytnych stosunków społecznych. Setnik nie prosi za żonę, nie prosi za matkę, nie prosi za córkę ani syna — prosi za sługę, za służącego. A więc te relacje w rodzinach, relacje w domach, nawet wobec niewolników, były u dobrych ludzi naznaczone dobrocią, serdecznością, życzliwością. Jezus mówi:

> Przyjdę i uzdrowię go. A setnik odpowiedział:

I te słowa setnika wypowiadamy tuż przed komunią świętą:

> Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie.

A my to ostatnie przerabiamy, dostosowujemy do własnej sytuacji duchowej. Jezus jest zdziwiony, bo „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł pod dach mój. Powiedz tylko słowo".

> Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary.

A więc wiara setnika, poganina, jest głębsza i pełniejsza, niż wiara Izraelitów. I dodaje:

> Powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim.

A więc zbawienie, którego dokonuje Bóg, jest udziałem wszystkich, i ze Wschodu, i z Zachodu. Bóg dokonał wybrania Izraela, aby zbawić całą ludzkość. Czyli cała ta ekonomia zbawcza Starego Testamentu miała zasięg powszechny.

Drugi wątek, który nam potwierdza ten uniwersalny charakter Jezusa jako Mesjasza. Otóż mamy na kartach tej Ewangelii wielu pogan, którzy są blisko Jezusa, albo nawet Go wyznają. Pierwsi z tych pogan, to są Trzej Królowie, albo Trzej Magowie, albo Trzej Mędrcy — jakkolwiek przetłumaczymy to greckie magoj. To nie są Żydzi, to nie są Izraelici. Przybywają z daleka aby wyznać Jezusa, aby Go uznać. Przybywają w samych początkach jego ziemskiego życia. A więc między tymi, którzy nie otrzymali objawienia Bożego, są tacy, którzy szczerze szukają Boga, i którzy szczerze Go znajdują. Przykład: setnik z Kafarnaum. Inny przykład: to inny setnik, niż ten z Kafarnaum, pod krzyżem Jezusa Chrystusa. Otóż Jezus umiera, a poganin woła:

> Zaprawdę, Ten był Synem Bożym.

Pierwsze wyznanie, które dokonuje się zaraz po śmierci Jezusa Chrystusa. A całą Ewangelię św. Mateusza, przecież — jak powiedzieliśmy — tak bardzo mocno zakorzenioną w świecie żydowskim, w środowisku żydowskim, całą Ewangelię zamykają słowa:

> Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Zauważmy — to zakończenie Ewangelii św. Mateusza w pewien sposób kontrastuje z jej początkiem. Na początku było: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama", świat specyficznie żydowski. A na końcu jest: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.Ą więc wszystko to, co dokonało się w Starym Testamencie, cała ta ekonomia Starego Testamentu była ukierunkowana ku całej ludzkości, i ku każdemu człowiekowi.

I wreszcie trzecia płaszczyzna tej Ewangelii. Ona też jest bardzo ciekawa. Powiedzieliśmy: pierwsza ta, że Jezus jest obiecanym Mesjaszem, Mesjaszem Starego Testamentu. Druga ta, że ów obiecany Mesjasz Starego Testamentu jest zbawicielem całej ludzkości i każdego człowieka. A trzecia?

Jezus, o którym mowa na kartach Ewangelii, przeszedł jako człowiek do przeszłości. Był wpisany w ramy historii, geografii, topografii. To, co zostaje, to, co trwa, to jest Kościół. I w Ewangelii św. Mateusza to trzecie światło, ten trzeci wymiar, który się eksponuje, to jest obraz Kościoła i znaczenie Kościoła. Kościoła jako miejsca, w którym objawienie Boga w Jezusie jest nadal kontynuowane. W ten sposób z tej Ewangelii wyłania się następujący obraz. W czasach Starego Testamentu Izrael pozostawał ludem Bożego wybrania. Wraz z Jezusem Chrystusem i narodzinami Kościoła, to wybranie Izraela zostaje rozciągnięte na cały Kościół. Kościół staje się swoiście Nowym Izraelem, nowym ludem Bożego wybrania. Nie anuluje się, nie odwołuje się tamtego pierwszego wybrania. Bo Bóg nie jest jak człowiek, tylko wybranie tamto trwa nadal. Ale odsłoniło swój pełny sens, swoje pełne znaczenie, swój pełen cel w wybraniu nowym, którego Pan Jezus dokonuje, i w nowej tożsamości Kościoła jako nowego ludu Bożego wybrania.

W związku z tym należy się spodziewać swoistej konfrontacji. Należy się spodziewać, że ten stary Izrael i nowy Izrael, czyli ten lud Bożego wybrania pierwszego przymierza, i lud Bożego wybrania nowego przymierza, będą pozostawały ze sobą w jakimś napięciu, w konfrontacji. Że będzie też istniał sprzeciw. Będzie też istniała niechęć, wrogość. Ewangelia św. Mateusza mówi tak dlatego, że ona istniała już za życia Jezusa. Gdy Jezus nauczał, i gdy dokonywał rozmaitych znaków, to spotykał się nie tylko z uznaniem, nie tylko z podziwem. Spotykał się również z odrzuceniem i ze sprzeciwem. W Ewangelii św. Mateusza zatem mamy fragment, którego nie ma w żadnej innej Ewangelii. Mianowicie jest to rozdział 23, zatytułowany w naszych wydaniach Pisma Świętego: „Mowa Jezusa przeciw uczonym w Piśmie i faryzeuszom". I tutaj mamy niezwykle mocne potępienia tych, którzy sprzeciwiali się Jezusowi, i którzy podejmowali konfrontacje z Nim, i którzy knuli przeciwko Niemu rozmaite spiski. Można by powiedzieć naszym językiem, że Jezus nie zostawia na nich suchej nitki. Ja zacytuję tylko jeden fragment przypadkowo wybrany, bo przecież można sięgnąć po tę Ewangelię, rozdział 23:

> Biada wam, przewodnicy ślepi, którzy mówicie: Kto by przysiągł na przybytek, to nic nie znaczy; ale kto by przysiągł na złoto przybytku, ten jest związany przysięgą.

Specyficznie żydowski sposób myślenia w tamtych czasach. Biada wam, przewodnicy ślepi!

> Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To należało czynić, a tamtego nie opuszczać. Przewodnicy ślepi, którzy przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda!

Zauważmy że Jezus, ten delikatny, subtelny, właśnie w tych fragmentach, gdzie mowa o tej konfrontacji, okazuje się, że jego nauczanie jest mocne, dosadne, można by powiedzieć nawet: surowe. Dlaczego? Bo ten sprzeciw doprowadził do ukrzyżowania Go, i śmierci. I ten sprzeciw będzie później trwał, i dodajmy: trwa do dzisiaj, w sprzeciwie wobec Kościoła założonego przez Jezusa. Zatem wobec tego sprzeciwu wobec Kościoła i w starożytności, i później, i dzisiaj, trzeba mówić klarownym, jasnym, stanowczym i mocnym językiem po to, żeby nikt nie miał wątpliwości, o co w tej konfrontacji chodzi.

Tak więc mamy tutaj jeszcze jeden aspekt — już zbliżamy się do końca tej Ewangelii. Mianowicie w Ewangelii św. Mateusza jest coraz silniejsze przeciwstawienie synagogi i Kościoła. Gdy Jezus żył, to jeszcze Kościoła nie było. Kościół zrodził się z męki, śmierci, zmartwychwstania Jezusa, i z pozyskania Ducha Świętego. I właśnie wtedy ta konfrontacja między synagogą i Kościołem się rozpoczyna. A osiągnęła swój punkt krytyczny ok. roku 70, gdy Jerozolima została zburzona, świątynia jerozolimska legła w gruzach. I okazało się, że na fundamencie religii biblijnego Izraela ukształtowały się dwie religie. Jedna, która mówi Jezusowi „Tak-– chrześcijaństwo, i jedna, która mówi Jezusowi „Nie-– judaizm rabiniczny. Czyli Kościół i synagoga. I w Ewangelii św. Mateusza jest już przedświt tych dwóch dróg, i przedświt tego rozejścia się. Odtąd, jak to często powtarzam, Kościół i synagoga aż do dzisiaj współpracują ze sobą we wzajemnym oddalaniu się od siebie. Czyli jedni i drudzy robimy sporo, żeby się definitywnie rozejść.

I ostatni wątek, który w Ewangelii św. Mateusza jest obecny, i wskazuje na obraz Kościoła — to jest mocne wyeksponowanie urzędu Piotra. W żadnej innej Ewangelii nie ma o Piotrze tak wiele, i tak różnorodnie przedstawionych epizodów, jak w Ewangelii św. Mateusza. Można by powiedzieć, że obok Jezusa to Piotr jest głównym bohaterem tej Ewangelii. Dlaczego? Bo Ewangelia Mateusza nie zostawia wątpliwości, że Piotr stał się filarem Kościoła. I z tego punktu widzenia takim najbardziej znaczącym tekstem, który bardzo dobrze znamy, jest opowiadanie, narracja o wyznaniu Piotra. Przeczytajmy to na koniec, rozdział 16:

> Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów

Otóż Jezus udaje się ze swoimi uczniami daleko na północ Palestyny, do Cezarei Filipowej, to jest dzisiaj przy granicy z Libanem i z Syrią. Oddala się od tego centrum, żeby nabrać pewnego dystansu. Czasami żeby zrozumieć to, co się dzieje w naszej Ojczyźnie, to trzeba wyjechać za granicę, popatrzeć z boku. Jezus udaje się na granicę, i chce popatrzeć jakby z boku na całą swoją dotychczasową działalność.

> Zapytał swoich uczniów: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? Oni odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków.

To jest tak, jak w naszych sondach do dnia dzisiejszego. Ludzie odpowiadają bardzo rozmaicie zwłaszcza, jeżeli im się podpowie odpowiedzi. Zawsze będą tacy, którzy odpowiedzą: A, B, C lub D, tylko odsetek będzie się różnił. Więc i tu ludzie różnie mówią.

> Jezus zapytał ich: A wy za kogo Mnie uważacie?

Ludzie mogą mówić rozmaite rzeczy. Ale ci, którzy wyznają Jezusa, nie!

> Odpowiedział Szymon Piotr: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Na to Jezus mu rzekł: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą.

Piotr otrzymuje władzę, która opiera się na wyznaniu wiary w Jezusa. Proszę zwrócić uwagę na sam koniec, bo to bardzo ważne, że urząd Piotra i jego następców zasadza się na poprawnym wyznaniu tego, kim jest Jezus. Gdyby któryś z następców Piotra, czyli papież, popadł w jakiś błąd odnośnie do tego, kim jest Jezus, jego urząd przestaje mieć to znaczenie, jakie mieć powinien. Bo cała moc tego urzędu pochodzi z mocy wiary w Jezusa Chrystusa, i z siły wiary, i z prawdy wiary w Jezusa Chrystusa. I właśnie siła tej wiary i prawdziwość tej wiary jest jednocześnie uwiarygodnieniem papieskiego urzędu.

Tyle tytułem wprowadzenia do relacji św. Mateusza. Mam do państwa ogromną prośbę, żeby nasza refleksja była jeszcze bardziej owocna. Następne nasze spotkanie jest za cztery tygodnie, 25 listopada, w ostatni poniedziałek listopada. To jest 28 dni. Ewangelia św. Mateusza ma 28 rozdziałów. Mając w głowach czy w pamięci przynajmniej coś z tego, na co dzisiaj zwróciliśmy uwagę, zachęcam aby drugi raz sięgnąć po tę samą Ewangelię, i przeczytać ją rozdział dziennie. I wtedy przejdziemy do tych pytań. Ja postaram się je uporządkować, postaram się je przemyśleć, postaram się je ułożyć w jakieś bloki tematyczne, i postaram się odpowiedzieć na każde z nich. Zatem za cztery tygodnie nasza znajomość Ewangelii św. Mateusza powinna być o wiele głębsza, niż dzisiaj.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. I na koniec krótko pomodlimy się.

<<oklaski>>

Wiem że państwo się cieszą, że się skończyło, ale to osobna sprawa! Chciałbym, żebyśmy się pomodlili w intencji pani Anny Cudowskiej-Geper, która aż do wakacji tutaj zawsze z nami była. Natomiast w okresie wakacji po pierwsze zmarł jej mąż, po drugie miała wylew, leży od paru tygodni w Legionowie w takim domu opieki. Wczoraj ją odwiedziłem. I myślę, że nasza modlitwa jest jej bardzo potrzebna. I potrzebna jest tym wszystkim, którzy na rozmaite sposoby próbowali zgłębić Ewangelię, zwłaszcza Ewangelię męki Jezusa. Natomiast zdarza się, że też muszą ją przeżyć na własnym ciele, i w głęboko osobisty sposób. Więc pomódlmy się. Prośmy Pana Boga w intencji wszystkich chorych i cierpiących.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

8.3 Ewangelia św. Mateusza — odpowiedzi na pytania (25 listopada 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór — i zaczynamy.
W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam, dzisiaj już ostatnie dni listopada, nasze trzecie spotkanie. Bardzo się cieszę że nadal — powtarzam to za każdym razem — znajdują państwo i siły, i czas na tę naszą wspólną refleksję nad Pismem Świętym. A właściwie w tym roku nad wizerunkiem Pana Jezusa tak, jak został On przedstawiony w czterech kanonicznych Ewangeliach. Przyglądamy się tym Ewangeliom. Powiedzieliśmy na samym początku, że to są jak gdyby cztery portrety Pana Jezusa. My przyzwyczailiśmy się do portretów, a teraz coraz częściej do fotografii ludzi, już gotowych, wykonanych w oka mgnieniu, albo do portretów, które się maluje przez dłuższy czas — i potem się im przyglądamy. Natomiast Ewangelie to są portrety namalowane nie pędzlem, ale słowami. I mamy cztery takie portrety Jezusa namalowane słowami. I staramy się z tych portretów dotrzeć do samego Jezusa, a także do środowiska, w którym On żył, i do narodzin, do początków Kościoła, który stanowimy.

W tym roku, jak państwo dobrze wiedzą, nasze podejście jest inne, niż zazwyczaj. Dlatego że powiedzieliśmy sobie, że będziemy robili wprowadzenie do poszczególnych Ewangelii. I prosiłem państwa, żeby tę Ewangelię, do której otrzymaliśmy wprowadzenie, samodzielnie przeczytać. I w tym roku narobiłem sam sobie ogromnego kłopotu. Otóż ten ogromny kłopot polega na tym, że każda konferencja odnosi się do jednej Ewangelii, ma być konferencją: pytania i odpowiedzi. I państwo chętnie odpowiedzieli na tę propozycję, co właśnie jest powodem mojego zakłopotania. A dzieje się tak nie dlatego, że te pytania są trudne — bywają wśród nich trudne i bardzo trudne, ale na ogół tak czy inaczej się z nimi zetknąłem — tylko że tych pytań jest bardzo dużo. Jedna z osób dała mi na kartce 24 pytania, następna 18, to są rekordziści. Tacy mniej, to po 10, 12, 14. A ci z państwa, którzy postanowili mnie trochę oszczędzać, po 2, po 3, czasami po 5. W sumie pytań jest ponad 400, to sporo. Ponieważ mamy do dyspozycji godzinę, czyli 3600 sekund, to można łatwo obliczyć, że na każde z nich mielibyśmy po 7 - 8 sekund, a więc nie zdążylibyśmy nawet ich przeczytać, i musielibyśmy odpowiadać tylko „Takąlbo „Nie", czy podobnie.

Tym niemniej chciałbym, żeby to nie był dla państwa czas stracony. Ja do pytań zaraz będę się odnosił, ale muszę to koniecznie poprzedzić paroma uwagami, które powinny pozwolić państwu samodzielnie na niektóre ze swoich pytań odpowiedzieć. Ja starałem się uporządkować te pytania w pewne działy, pewne sprawy, pewne kwestie. Nie bardzo to szło robić dlatego, że trzeba by było pociąć każde osobno, i potem bawić się i zestawiać tak, jak puzzle. Więc nie udało się tego do końca zrobić tak, jak się należy. Ale mam nadzieję, że do wielu z tych pytań zaraz powrócimy. A chciałbym to poprzedzić wstępem. Być może nie będzie on bardzo krótki, ale mam nadzieję, że będzie bardzo przydatny.

Proszę sobie wyobrazić, że oto są państwo na jakimś spacerze. I proszę sobie wyobrazić, że idziemy przez pola, po obydwu stronach mamy latem zboże, teraz pewnie pola lekko pod śniegiem. I gdzieś daleko widzimy coś, co nam majaczy. Początkowo nie jesteśmy pewni czy jest to wioska, czy jest to las. Zbliżamy się trochę. Okazuje się, że jest to jakiś las. Próbujemy zgadywać: czy jest to las liściasty, czy las iglasty. Kiedy podchodzimy bliżej, to się okazuje, że i jeden, i drugi. Kiedy podchodzimy jeszcze bliżej, widzimy pojedyncze drzewa, zaczynamy je rozróżniać: większe, mniejsze. Kiedy podchodzimy zupełnie blisko, to już przestajemy widzieć cały las, tylko widzimy fragment tego lasu. A potem podchodzimy jeszcze bliżej, i widzimy coraz więcej tych drzew. Wchodzimy do tego lasu, podchodzimy do drzewa, bierzemy jego gałązkę, patrzymy na jego liście albo na jego igły. W końcu bierzemy do ręki liść, i przyglądamy się jemu.

Co chcę przez to powiedzieć? Coś podobnego odbywa się w naszym spotkaniu z Pismem Świętym. Dopóki ono gdzieś leży bardzo daleko, może nawet nie wzbudzać naszego zainteresowania, i nie bardzo wiemy, co to takiego. Natomiast kiedy do niego podchodzimy i bierzemy do ręki, nabiera jakichś kształtów. Kiedy zaczynamy je otwierać, zaczynamy widzieć, że jego treść może nas zainteresować, i składa się z pewnych segmentów, z pewnych części, w pewien ciąg. Kiedy zaczynamy czytać, zaczyna nas interesować tylko ten fragment tego Pisma. A kiedy bliżej czytamy i zastanawiamy się, to zaczyna nas zastanawiać jakieś wyrażenie albo zwrot, jedno zdanie, jeden obraz,

jedno słowo. I z całych setek i tysięcy stronic wybieramy tylko to. I państwo właściwie przeżyli taką przygodę — pewnie tylko część, ale również tym razem. Mianowicie kiedy państwo postanowili wziąć do ręki Pismo Święte Nowego Testamentu, Ewangelię św. Mateusza, to na początku wyłoniła się nam ona pewnie jako takie całe dzieło, które może być mniej czy bardziej interesujące. Ale odbyli państwo wielką podróż, ci, którzy zdecydowali się na lekturę — i po pytaniach doskonale to widać — która doprowadziła państwa tam głęboko do lasu, gdzie zwracacie uwagę na poszczególne wyrażenia, poszczególne słowa. Niektóre z tych pytań dotyczą właśnie szczegółów. I ponieważ i tak nie zdążymy odpowiedzieć na wszystkie pytania, to proszę o jednym pamiętać — że stawianie pytań to już jest nauka. I cała mądrość polega na tym, żeby stawiać coraz mądrzejsze pytania. Natomiast uzyskiwanie odpowiedzi — to już nie zawsze nam tak łatwo przychodzi. I w tym, co dotyczy Pisma Świętego, tak samo. Mianowicie nie można się martwić, nie trzeba się martwić, że ktoś ma jakieś pytania, wątpliwości, albo że czegoś nie rozumie. Gdy jedziemy samochodem nie rozumiemy wszystkich mechanizmów, dzięki którym ten samochód zapala, rusza, jedzie, hamuje. Gdy wchodzimy do samolotu, jesteśmy prawie zupełnie bezbronni. Bo zupełnie nie wiemy jak to się dzieje, że te tony żelastwa ułożonego przez inżynierów podnoszą się i precyzyjnie trafiają parę tysięcy kilometrów stąd. Tym niemniej wsiadamy i korzystamy. Gdy więc zabieramy się do lektury Pisma Świętego, i czytamy Pismo Święte i nie rozumiemy czegoś, to nie przejmujmy się tym. Dlatego, że zrozumienie może przyjść później, być może jakiegoś szczegółu czy fragmentu wcale nie przyjdzie. Ale to, co najważniejsze, czyli korzystanie z tych wszystkich zasobów, które daje Pismo Święte, to już mamy. Proszę sobie wyobrazić — a nie mówię tego dla jakiejś kokieterii — jeżeli państwo czytając Ewangelię św. Mateusza być może nawet kolejny raz w życiu, stawiają pytania, to proszę sobie wyobrazić ile takich pytań ma ktoś taki, jak ja, kto się tym zajmuje, kto to wykłada, kto ma to i z państwem, i ze studentami, kto musi tłumaczyć na rozmaitych poziomach, i kto czyta to w oryginale. Tam dopiero są pytania! Ale nie można się nimi przerażać, ani nie można ich wyolbrzymiać, bo one są normalną częścią naszej egzystencji i tego wszystkiego, co wiąże się z sięganiem po Pismo Święte.

I druga sprawa, taka również natury ogólniejszej. Kto najlepiej rozumie Pismo Święte? Otóż ci najlepiej rozumieją Pismo Święte, którzy nim żyją. A dokładniej: którzy żyją wartościami, które Pismo Święte nam wyznacza. Chciałbym tutaj również dać państwu banalny przykład. Ktoś kupuje książkę kucharską. Jeżeli kupi książkę kucharską i czyta rozmaite przepisy, i sobie w głowie kombinuje: czy autor miał rację, czy nie miał racji mówiąc, że tu potrzeba kilogram mąki, potem cztery jaja, a on by wziął jajek sześć, a mąki mniej, i zamiast mleka 3.2% dodał mleko tylko 2%, i nad tym wszystkim myśli, główkuje — to oczywiście się tym nie naje, ale nawet się do tego zrazi. Natomiast jeżeli ktoś ma książkę kucharską, bierze przepis, sporządza to, co w nim jest, i — powiedzmy sobie — przychodzą goście, to nie książka jest na pierwszym miejscu, tylko gotowy produkt. Goście nie pytają: podaj nam tę książkę, chociaż kobiety bardzo często przepisy między sobą wymieniają.

Tu jest tak samo. Gdy czytamy Pismo Święte, to nie zatrzymujemy się na tekście, nie zatrzymujemy się na tym, co jest dla nas łatwe, i co dla nas trudne. Idziemy wgłąb. A to, co jest prawdziwym smakiem Pisma Świętego, to jest osobiste spotkanie z Chrystusem, i osobiste spotkanie z Bogiem. Ono się w trakcie czytania Pisma Świętego cały czas odbywa. Bo gdy my je czytamy, czytamy Ewangelie, to Go spotykamy. Oczywiście nie spotykamy Go tak, jak niegdyś w palestyńskiej ziemi, nie w tych realiach. Nie widzimy Go obok, ale On do nas mówi tymi samymi słowami, bo On ciągle żyje w swoim Kościele. Dlatego takie środowisko, jak nasze, takie trendy, jak nasze, są najlepszym sposobem i najlepszym środowiskiem do czytania i objaśniania Pisma Świętego. Bo Pismo Święte powstało z wiary, i powstało dla wiary, czyli dla budowania wiary. I tylko człowiek wierzący może je zrozumieć, przyjąć, objaśniać w większej pełni. Dlatego że, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, nadaje i odbiera Pismo Święte na tych falach, na których ono zostało napisane, i jest przez wieki przekazywane.

Teraz więc przejdźmy do pytań. Tak prawdę mówiąc, to jeszcze jedno zastrzeżenie. Kiedy przeglądałem te pytania to było widać, że są pytania od tych z państwa, którzy biorą długo już udział w naszych spotkaniach, konferencjach, i są takie pytania, które pochodzą od osób, które na pewno przedtem nie uczestniczyły w konferencjach na temat Ewangelii, czy w tych konferencjach, które były w Śródmieściu, nieopodal Placu Zamkowego. Bo miałem wrażenie, kiedy się zastanawiałem nad tegorocznymi konferencjami i nad ich tematem, że podjęcie tematu Ewangelii może być już jakąś powtórką. Okazuje się, że dla jednych jest, dla drugich nie. Więc niektóre pytania idą mocno

wgłąb, a inne pytania — jak to zaraz zobaczymy — jak gdyby są na początku tej drogi czytania Ewangelii św. Mateusza. I oczywiście tak będzie zawsze dlatego, że zawsze są ci, którzy są dłużej, i ci, którzy są niedawno. Zacznę więc tak:

> Czy jest istotne, albo w jakim stopniu jest istotne, aby korzystać z Biblii Tysiąclecia w porównaniu z Biblią Warszawsko-Praską w tłumaczeniu ks. bpa Romaniuka? Czym różni się tekst ks. bpa Romaniuka od tekstu Biblii Tysiąclecia?

Otóż to jest pytanie wyjściowe. Musimy sobie uświadomić jedną bardzo ważną rzecz. Tę mianowicie, że Pismo Święte Nowego Testamentu, jak państwo doskonale wiedzą, zostało zapisane w języku greckim. Już sam ten fakt stanowi, jak to się mądrze mówi, transpozycję językową i transpozycję kulturową. Co to znaczy? Pan Jezus obracał się w środowisku żydowskim, a dokładniej w środowisku żydowsko-palestyńskim. Zatem Jezus mówił językiem hebrajskim bądź językiem aramejskim, albo obydwoma, aczkolwiek znał również język grecki, bo z Piłatem podczas przesłuchania rozmawiał po grecku. Mimo to językiem macierzystym Jezusa, językiem jego matki, był jeden z języków semickich, hebrajski czy aramejski. To jest zupełnie inna rodzina językowa niż ta, do której należy język polski i język gracki. Nasze języki są tzw. indoeuropejskie. Tam jest inna świadomość, inna mentalność, inna struktura, inny sposób myślenia, inny sposób wyrażania się. Jednym słowem — inny język. Czasami jest tak, że aby przełożyć jakieś słowo z hebrajskiego na polski potrzeba po polsku czterech słów. Żeby przełożyć jakieś zdanie, które w hebrajskim zajmuje jedną linijkę, po polsku potrzeba trzech linijek.

Wracam do tego pytania. Otóż Pismo Święte Nowego Testamentu zostało utrwalone w języku greckim, i zapisane w języku greckim. Ten zapis, ta książka wygląda tak, jak każda książka. Ale gdy zajrzymy do środka, ona jest po grecku. Proszę pamiętać o tym, o czym mówiłem państwu kiedyś przedtem — nie wszyscy byli, więc powtarzam, ale mówiłem wielokrotnie — że jest tylko jeden naród chrześcijański, który ma Pismo Święte, Nowy Testament przede wszystkim, w oryginale, który nie potrzebuje żadnego przekładu. To są Grecy. Grecy nie muszą troszczyć się o żaden przekład, nawet specjalnie nie zabiegają o komentarze do Pisma Świętego. Mają czasami z językiem greckim trudności, bo to jest język starożytny. Ale nie dlatego, że go nie rozumieją, tylko dlatego, że inaczej wymawiają, i w wymowie to trochę inaczej brzmi. Ale sens doskonale znają. Więc Grecy nie potrzebują przekładów. To, co trzymam w ręku, i czego my musimy uczyć się na studiach i przyswajać sobie, to Grek zna od dziecka.

A ponieważ my tego języka greckiego nie znamy, to musimy polegać na przekładach. Kościół przez półtora tysiąca lat nie miał wielkiego problemu. A było to od czasów Hieronima do II Soboru Watykańskiego, kiedy to grecki tekst Pisma Świętego został przełożony na łacinę. I to tłumaczenie było używane w Kościele katolickim półtora tysiąca lat. Ja jeszcze z dzieciństwa pamiętam, gdy na końcu mszy św. ksiądz czytał Ewangelię św. Jana po łacinie. W każdą niedzielę było to samo. Otóż to tłumaczenie w języku łacińskim było podstawą do przekładów Pisma Świętego na języki narodowe. Jak państwo wiedzą myśmy mieli taki przekład w języku polskim — mamy go nadal, ale jest używany tylko przez polonistów — przekład ks. Jakuba Wujka. On został po raz pierwszy wydany w roku 1598. Niedawno, kilkanaście lat temu, w 400-setną rocznicę tamtego wydania, został jeszcze raz wydany. I być może ktoś z państwa słyszał ten przekład ks. Jakuba Wujka — ale to jest przekład z tej łacińskiej Wulgaty.

Po II Soborze Watykańskim łacińska Wulgata tak samo, jak język łaciński, wyszły w Kościele katolickim z użycia, zostały całkowicie zastąpione przez języki narodowe. Znów starsze osoby wśród państwa być może pamiętają, jak dokonywało się to przejście od łaciny do języka polskiego. Najpierw było tak, że tylko te czynności mszy św. z ludźmi, z wiernymi, i czytania, były po polsku. Cały kanon mszy św. był po łacinie. Później stopniowo, krok po kroku — tak chciał kardynał Wyszyński, mówił, że nie można tego zrobić nagle tak, jak na Zachodzie, żeby ludzie nie wyszli nam z kościołów — bardzo mocno troszczył się, i przez kilkanaście lat dostosowywano z tej łaciny na język polski. Aż wreszcie mamy całkowicie po polsku. I dzisiaj jeżeli chcą państwo czytać Pismo Święte Nowego Testamentu, to trzeba sięgać do przekładu.

I od czasów Soboru Watykańskiego II, czyli w ciągu ostatnich 50 lat, pojawiło się — można by powiedzieć: na szczęście i na nieszczęście, bo to jest paradoks — kilka, a nawet kilkanaście, przekładów Nowego Testamentu. Wyliczmy je sobie. Pojawiła się **Biblia Tysiąclecia**, ale nie

jedna, lecz pięć kolejnych wydań co kilka lat — każde inne. Gdy ktoś weźmie wydanie I z roku 1965, i wydanie ostatnie z roku 2005, widzi, że tam są inne tłumaczenia. Nie ma więc jednej Biblii Tysiąclecia, jest pięć Biblii Tysiąclecia. Mało tego. Gdy państwo przychodzą do kościoła i słuchają państwo czytań mszalnych, które mamy podczas mszy św. i sakramentów, słyszymy cały czas II wydanie Biblii Tysiąclecia z roku 1970, zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu do czytania i użytku liturgicznego. Gdy więc ktoś z państwa zapyta: „Jaką Biblię po polsku czytać?", to odpowiedź jest jedna: „Biblię Tysiąclecia". Ale jak ktoś jest wnikliwy i zapyta: „Którą?", to odpowiedź brzmi: „Tę, którą masz u siebie w domu". Bo dalsze porównywanie tych niuansów przekładowych już nie ma sensu.

Ale nie jest to jedyny przekład dlatego, że obok niej istnieje bardzo mało rozpowszechniona w naszym rejonie, natomiast bardziej w Wielkopolsce gdzie jest dość powszechna, tzw. **Biblia Poznańska**. To jest całościowy przekład Pisma Świętego dokonany przez uczonych, biblistów z Poznania. Z kolei w Lublinie wychodzi sukcesywnie od kilkudziesięciu lat tzw. **Biblia Lubelska**. Ks. bp Romaniuk przez wiele lat przetłumaczył na język polski całe Pismo Święte, i opatrzył je tytułem **Biblia Warszawsko-Praska**. Żeby tego było mało, to kilka lat temu, w roku bodaj 2005, ukazała się w Częstochowie tzw. **Biblia Paulistów**.

Czym one się od siebie różnią? Zanim przejdziemy do tych pytań — bo część z pytań, które państwo stawiają, nie dotyczy oryginału, dotyczy przekładu. Bo w przekładzie coś zostało wyrażone lepiej albo gorzej, mniej czy bardziej zrozumiale, jasno albo nie tak wcale jasno. Czym te przekłady się między sobą różnią? Oczywiście specjaliści, którzy zajmują się porównywaniem przekładów biblijnych i innych, mogą poświęcić na to wiele godzin. Ja tylko państwu powiem krótko. Biblia Tysiąclecia jest tłumaczeniem przyjętym jako liturgiczne, do czytania w kościele, to już wiemy. Biblia Poznańska — chyba nikt z państwa jej nie ma, a jeżeli już, to zupełnie sporadyczna rzecz — możemy ją na razie zostawić na boku. Ona jest przeznaczona przede wszystkim do użytku szkolnego, akademickiego. Biblia Lubelska — to samo dlatego, że ma długi komentarz, dłuższy niż tekst.

Zostają właściwie na naszym rynku, w Warszawie i okolicach, rozpowszechnione trzy przekłady. I widać wyraźnie z tych tekstów, że najwięcej z państwa ma Biblię Tysiąclecia, są tacy, którzy mają Biblię Warszawsko-Praską, i są tacy, którzy mają Biblię Paulistów. A więc te trzy Biblie, te trzy tłumaczenia są najbardziej rozpowszechnione. Czym charakteryzuje się Biblia w tłumaczeniu ks. bp Romaniuka? Odpowiedź najbliższa prawdzie brzmi: jest to taka swoista, polska parafraza tekstu biblijnego. Jeżeli chodzi o Nowy Testament, ta parafraza jest mniej widoczna. Natomiast w przypadku Starego Testamentu — częściej. Otóż ks. bp Romaniuk nie przykłada wielkiej wagi do dosłowności, do literalności, tłumaczy z dużo posuniętą swobodą. Tłumaczy w związku z tym mniej albo bardziej wiernie. I z tym albo przychodzi nam z pomocą, albo może być czasami duży kłopot. Biblia Paulistów jest Biblią uwspółcześnioną. Tłumacze i wydawca doszli do wniosku, że jeżeli będą mówić językiem specyficznie religijnym, to dzisiejsi ludzie ich nie rozumieją. I dlatego do tekstu Pisma Świętego przeniesiono, miejscami chyba nazbyt dużo, takiego języka potocznego. I teraz gdy ktoś z państwa pyta:

> Czy jest istotne, i w jakim stopniu można korzystać z Biblii Tysiąclecia, czy z innego Pisma Świętego?

to odpowiedź w zasadzie brzmi tak: „Możemy korzystać z każdego wydania Pisma Świętego, które u siebie w domu mamy. Jednak żeby mieć najbardziej przejrzysty obraz, najlepiej jest korzystać z Biblii Tysiąclecia. A pozostałe mają swoją wartość i są ważne, ale też nasuwają pewne kłopoty czy trudności, których lektura Biblii Tysiąclecia nie nasuwa."

Po tym możemy przejść już do konkretów. Oczywiście pierwsze pytania, właściwie cały zespół pytań, dotyczyły tzw. Ewangelii Dzieciństwa, czyli Ewangelii Mateusza, rozdziały 1 i 2. Domyślają się państwo, że chodzi w gruncie rzeczy o okoliczności narodzin Jezusa, wcześniej o jego rodowód, jego genealogię, okoliczności narodzin, następnie postawę św. Józefa, męża Maryi, i wreszcie sytuację Jezusa jako poczętego dziewiczo, pierworodnego i jednego — czy jedynego, bądź nie — dziecka Maryi. Proszę posłuchać tych pytań.

> Proszę o wytłumaczenie tych zdań (Mt 1,19): *A mąż Jej, Józef, będąc prawym i nie chcąc Jej zniesławić, miał zamiar potajemnie Ją opuścić.*

To już inna osoba:

> Jak zrozumieć zamiar opuszczenia, oddalenia potajemnego Maryi przez Józefa, gdy poznał jej brzemienność? Czy w realiach tamtych czasów opuszczenie brzemiennej kobiety mogło jej pomóc ocalić reputację?

Jeszcze jedno z tej samej serii:

> Czy Mateusz wierzył w boskie pochodzenie Jezusa? Jego wywody o spokrewnieniu Jezusa z Dawidem dowodzą

— ja tak czytam, jak jest —

> że biologicznym ojcem Jezusa był Józef. A więc nie został On poczęty w sposób nadprzyrodzony. Inaczej byłoby, gdyby Maria wywodziła się od Dawida.

I dla przeciwwagi:

> Dlaczego Mateusz tworzy genealogię Jezusa od Abrahama, kończąc na Józefie, mężu Maryi, który nie był przecież biologicznym ojcem Jezusa? I jak to się ma do żydowskiej tradycji dziedziczenia przynależności narodowej, a tym samym ciągłości pokoleniowej, po matce?

Rozumieją państwo, że jeżeli chcielibyśmy właściwie całą tę problematykę zgłębić, a zgłębialiśmy ją tutaj nie raz, to poświęcilibyśmy jej całą dzisiejszą konferencję. I mam pokusę, żeby to zrobić, i oszczędzić sobie dalszych pytań. Ale mam nadzieję, że uda mi się to zrobić dużo szybciej. Zatrzymamy się raz jeszcze na chwilę na rodowodzie. Z rodowodem Pana Jezusa jest tak, że pierwsze zdanie, które ten rodowód otwiera, brzmi:

> Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

W ten sposób pierwsze zdanie spina całe dzieje biblijnego, starożytnego Izraela. Jezus Chrystus jest synem Dawida, ale Dawid żył na tysiąc lat przed Chrystusem. Dalej mamy z kolei: „syna Abrahama", a Abraham żył 1850 lat przed Chrystusem. Rozumiemy więc, że polski przekład, gdy tłumaczy w ten sposób, może wprowadzać w błąd. Bo w dosłownym tego słowa znaczeniu gdy mówimy „ojciec — syn", to myślimy o następstwie jednego pokolenia. Natomiast tutaj mamy tak jak gdyby powiedzieć, że ktoś z nas jest synem Chrobrego, i jeszcze potem 800 lat do tyłu. Gdy weźmiemy do ręki tekst grecki: biblos geneseōs iēsou christou hyiou dabid hyiou abraam — *Księga rodowodu Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.* Ale powiedzieliśmy, że Biblia Grecka, tzn. Nowy Testament, ma swój rodowód w świecie semickim. Tam już *syn* ma znaczenie nie tylko dosłowne, tam również ma znaczenie: *potomek.* Tam jest ciągłość rodowa, myślenie rodowe. I Mateusz daje tutaj poznać — wiele razy mówiliśmy o tej żydowskiej mentalności w tej Ewangelii — specyficznie żydowski sposób myślenia. Mianowicie osadza Jezusa w całej historii biblijnego Izraela. I dzieli tę całą historię na trzy równe części. Tego dotyczyły 2, 3, 4 pytania z innej kartki, do których już nie będę wracał.

Dzieli tę historię na trzy równe części. Część pierwsza: od Abrahama do Dawida, to jest lat ok. 850. Część druga: od Dawida do przesiedlenia babilońskiego, to jest lat ponad 400. I część trzecia: od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa, to jest lat prawie 600. Łącznie 1800 lat. I w każdej z tych części Mateusz używa 14 pokoleń, wskazuje na 14 pokoleń:

> od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście; od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa pokoleń czternaście.

I państwo pytają:

> Jak czternaście, jeżeli tu lat 800, tu 400, a tu 600? Dlaczego czternaście?

A to dlatego, że niektóre imiona, niektóre pokolenia po prostu opuszcza. Przeskakuje z dziadka na wnuka. Bo o co mu chodzi? To jest sposób myślenia, który wśród Żydów dzisiaj jest też popularny, i który — użyję tu zupełnie banalnego przykładu — jest rozpowszechniony wśród dzieci, gdzie użycie jakiejś liczby ma wartość swoiście symboliczną, np. „Raz, dwa, trzy, teraz ty". Równie

dobrze mogłoby być: „Raz, dwa, trzy, cztery-– i też będzie się coś rymowało, albo pięć, siedem, czy dziewięć.

Ale Mateusz używa czternaście. I co w ten sposób chce powiedzieć? Raz jeszcze powtarzam, że on z krwi i kości był Żydem. My tego nie rozumiemy, bo mamy inną mentalność. A on dobrze wie, że litery hebrajskiego alfabetu mają podwójną wartość. Mają wartość dźwięku, i mają wartość liczby. A więc litera *alef* znaczy *a* albo *1, bet* znaczy *b* albo *2, gimel* znaczy *g* albo *3, dalet* znaczy *d* albo *4, het* znaczy *h* albo *5,* i ostatnia tutaj *waw* znaczy *w* albo *6.* I teraz proszę posłuchać: imię Dawid zapisuje się po hebrajsku tylko spółgłoskami, a więc pisze się D-W-D. *D* ma wartość *4, W* ma wartość *6, D* ma wartość *4.* Gdy pisze się: D-W-D, to można to czytać na dwa sposoby: jako Dawid, ale można też $4 + 6 + 4$, co daje 14.

Wobec tego kładąc nacisk na tę czternastkę autor Ewangelii, św. Mateusz, trzy razy chce nam powiedzieć: od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście — Dawid, od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście — Dawid, od przesiedlenia babilońskiego do narodzin Jezusa pokoleń czternaście — Dawid. Sens tego rodowodu gdy go czytali ci, którzy byli żydowskiego pochodzenia, był oczywisty. Mianowicie:

> Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Jezus to jest Dawid, Dawid, Dawid. Nowy Dawid! Na następnego nie czekajcie! W Nim spełniło się to wszystko, co dotyczyło nowego Dawida.

I cały ten rodowód kładzie bardzo mocno na to nacisk. I taki jest jego sens. Ten rodowód był dla nich niezwykle czytelny.

Zaraz dojdziemy do Józefa. Bo gdy weźmiemy ten rodowód w tekście greckim — mówię to, żeby państwo usłyszeli przez chwilę ten tekst — to my czytamy tak:

> abraam egennēsen ton isaak, isaak egennēsen itd.

To egennēsen jest najważniejsze. Po polsku tłumaczy się:

> *Abraham zrodził Izaaka.*

Ale mężczyźni nie rodzą, prawda? Więc mówić: „Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakuba"brzmi trochę, jak ta ideologia gender, przypisuje mężczyznom kobiece cechy i cnoty. Kobiety się będą buntować! A jednak w tłumaczeniach to się pojawia! Wobec tego mamy tłumaczenie Biblii Tysiąclecia:

> Abraham był ojcem Izaaka.

Ale *był ojcem* wprowadza nam tu rzeczownik, a tam jest egennēsen — czasownik. Więc po polsku jest tylko jedno słowo, które to oddaje:

> Abraham **spłodził** Izaaka, Izaak **spłodził** Jakuba ...

I po kolei, trzy razy czternaście, czterdzieści dwa razy: spłodził, spłodził, spłodził. Ale proszę teraz popatrzeć: tłumacze a również ci, którzy zatwierdzają tłumaczenia, doszli do wniosku, że słowo „spłodzić"w języku polskim brzmi dziwnie, i nie puszczają go do przekładu. Że ono nie pasuje do języka religijnego. Nawiasem mówiąc: dlaczego — nie wiem. Dla mnie to tak strasznie źle nie brzmi. Ale widocznie każdy słyszy co innego. W każdym razie nie ma w polskich przekładach słowa, które jest literalnym przekładem tego egennēsen. Tymczasem to *spłodził* jest niezwykle ważne, bo ono po grecku się nie słyszy. Po polsku — powtarzam — ktoś dochodzi do wniosku, że ono brzmi źle.

A ono ma ścisły związek z Józefem, i ścisły związek z trudnościami, na które wskazuje pytania. Proszę popatrzeć — przeczytam państwu z nadzieją, że to nie jest zupełnie niezrozumiałe — przechodzimy do samego końca tego rodowodu:

iakōb de egennēsen ton iōsēf	*Jakub zaś spłodził Józefa*
ton andra marias	*męża Maryi*
eks hēs egennēthē iēsous	*z której narodził się Jezus*
ho legomenos christos	*zwany Chrystusem*

Ten sam czasownik egennēsen, który w języku greckim odnosi się do mężczyzny i do kobiety, po polsku ma odpowiedniki: *spłodzić* i *rodzić.* Mężczyźni płodzą, kobiety rodzą. I na końcu tego rodowodu jest:

> Jakub spłodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem

Proszę zauważyć: nie mówi się, że Józef spłodził Jezusa. Otóż pochodzenie Jezusa zostaje powiązane z matką, a nie z ojcem. Gdy ktoś z państwa napisał to, co przed chwilą czytałem, że „jego wywody o spokrewnieniu Jezusa z Dawidem dowodzą, że biologicznym ojcem Jezusa był Józef– nie, w żadnym wypadku! Wywodzą, cały ten rodowód dowodzi właśnie czegoś przeciwnego — że Józef nie był biologicznym ojcem Jezusa.

Skoro tak, to nasuwa się pytanie: „Kto był ojcem Jezusa?Ótóż proszę zauważyć — mówiliśmy o tym kiedyś a dziś do tego wracam, wrócimy do tego, jak Pan Bóg da, za parę tygodni — że to, co Łukasz przedstawia z perspektywy kobiety, z perspektywy Maryi, czyli zwiastowanie i dziewicze poczęcie, to Mateusz, którego Ewangelię czytaliśmy, przedstawia z perspektywy mężczyzny, czyli z perspektywy Józefa. To są dwa odmienne spojrzenia. I doskonale państwo wiedzą, że pod tym względem perspektywa kobieca i perspektywa mężczyzny różni się zasadniczo między sobą. Gdyby było inaczej, to by nie było np. spraw o ustalenie ojcostwa. Otóż Mateusz, który myśli z tej męskiej perspektywy, dalej napisał tak:

> Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak.

Czyli skoro Józef nie jest biologicznym ojcem Jezusa, to Mateusz tłumaczy, że z perspektywy Józefa wszystko to wyglądało w ten sposób.

> Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym

— ale pani, która zadaje to pytanie, czytała Biblię Warszawsko-Praską, i podaje mi:

> który był człowiekiem prawym

bo tak przetłumaczył to ks. bp Romaniuk. Proszę zauważyć: jeden tłumacz: *sprawiedliwym,* drugi tłumacz: *prawym,* a w Biblii Paulistów jest: *pobożnym.*

Jedno i to samo słowo greckie zostało oddane na trzy różne sposoby. Czy *sprawiedliwy* to jest to samo, co *prawy* ? A czy *prawy* to jest to samo, co *pobożny*? Więc o co chodzi, co wybrać? I teraz państwo mogą mieć trudność, i mogą zadawać pytanie: „Na czym ta pobożność polegała? Na czym ta prawość polegała? Na czym ta sprawiedliwość polegała?”Idźmy dalej:

> nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie oddalić.

Oczywiście dzisiaj my się buntujemy. Mianowicie buntujemy się, i zadajemy to pytanie, czy stawiamy to zastrzeżenie, które na tej kartce było. Mianowicie:

> Na czym polega ta sprawiedliwość, skoro zamierzał Ją potajemnie oddalić?

Spróbujmy więc krótko się temu przyjrzeć. Temat jest niezwykle delikatny ale mam nadzieję, że go państwo zrozumieją. Mianowicie żydowski zwyczaj zawierania małżeństwa zakładał dwie fazy, dwa wydarzenia. Mianowicie zaręczyny, to się nazywa po hebrajsku erusin, i przejście narzeczonej, przejście panny młodej do domu męża, czyli faktycznie zaślubiny, to się nazywa nisuim. Między jednym a drugim — uwaga — musiał upłynąć, tak przyjmowano tradycyjne, mniej więcej rok kalendarzowy. Ktoś powie, że bardzo długo — nie komentujemy tego.

Dlaczego tak było? Dlatego, że inaczej zawierano małżeństwa, niż w naszych czasach. Dzisiaj młodzi mogą się poznać, już na drugi albo na trzeci dzień są ze sobą w głębokiej zażyłości. Natomiast w starożytności było tak, i w starożytności semickiej, i w kręgach ortodoksyjnych żydowskich do dzisiaj jest tak. Być może ktoś z państwa oglądał niedawno film, który był w Polsce, w Warszawie wyświetlany, i który pokazywał te ortodoksyjne kręgi żydowskie. I tam bohaterką była taka Szira. Już nie pamiętam tytułu tego filmu, ale był bardzo poruszający. Był pokazywany w kinach studyjnych. I on pokazywał jedno. Że właściwie dziewczynom i chłopcom ich partnerów życiowych wybierają rodzice, a czynią to za pośrednictwem swatek. Ten rok jest po to, żeby ci młodzi się do siebie przyzwyczaili. Gdy u nas jest tak, że najpierw się kochają, potem się nie mogą do siebie przyzwyczaić. Tu najpierw się przyzwyczajają do siebie, i okazuje się, że to jest miłość.

Więc najpierw były zaręczyny. I po zaręczynach ta dziewczyna i ten chłopiec byli przewidziani absolutnie dla siebie. Nie wolno było zerwać tych zaręczyn bez niezwykle ważnej przyczyny. Oni w tym czasie przygotowywali się do ślubu. Wiedzieli, że są dla siebie nawzajem. Oczywiście — żeby było jasne — nie było tak, że rodzice unieszczęśliwiali swoje dzieci wybierając im tych, kogo córka nie chciała, albo kogo syn nie chciał. Nie, takich rzeczy nie było, bo rodzice mieli takie samo serca, jak dzisiejsi rodzice.I to się nie odbywało wbrew nim, ale odbywało się mimo wszystko na innych zasadach.

W tym okresie po zaręczynach Maryja przeżyła zwiastowanie. Oczywiście okoliczności tego zwiastowania znała tylko Ona. I my je możemy znać tylko od Niej, i są zapisane w Ewangelii św. Łukasza — do tego wrócimy. Więc i Ona musi któregoś dnia, od razu czy później, tego nigdy nie będziemy wiedzieli, powiedzieć Józefowi, że spodziewa się narodzin dziecka. Józef jednego jest pewny: że to nie jest jego dziecko. Tego jest pewny, tę pewność ma. Wobec tego gdy Maryja powiedziała mu to, co przeżyła, to, co stało się jej udziałem, pozostaje mu jej uwierzyć. Ale kto uwierzy dziewczynie która powiada, że poczęła z Ducha Świętego? Po dwóch tysiącach lat wiemy, że było to tylko raz w historii świata — i na tym koniec!

Więc nie ma w tym nic dziwnego, że Józef Maryi nie uwierzył. Ewangelia Mateusza wyraźnie zaraz o tym mówi, zaraz to zobaczymy. Nie przyjął za prawdę tego, co mówiła. Co zatem powinien zrobić? Powinien pójść do starszych Nazaretu, gdzie mieszkali, i powiedzieć, że oto zawarł zaręczyny z dziewczyną, ale nie może jej wziąć za żonę dlatego, że ona spodziewa się dziecka, a to nie jest jego dziecko. On nie wie, czyje. Konsekwentnie co? Konsekwentnie Maryja jest oskarżona o cudzołóstwo. Pozwalają jej urodzić dziecko, być może pozwolą jej wychować dziecko, ale jej los jest na całe życie przekreślony.

Józef tego nie robi. Na tym polega jego sprawiedliwość, że bierze niejako odium na siebie. Bo oto inni ludzie w tym Nazarecie powiedzą: „Zobaczcie! Teraz, kiedy ona spodziewa się narodzin dziecka, to on się usunął, bądź ją oddalił". I on bierze na siebie całe to odium. Oszczędza Maryję w tym krytycznym momencie. I na tym polega jego prawość, że nie idzie po linii prawa w ścisłym tego słowa znaczeniu — nie wierzy Maryi, nie przyjmuje tego, co Ona powiedziała, ale też jej nie oskarża przed innymi. I czytamy dalej:

> Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie lękaj się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

To, czego nie starczyło Józefowi, to dopełnił Pan Bóg objawieniem, które Józef otrzymał. I Józef przyjął tę Bożą wolę. I czytamy dalej:

> Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie,

A więc postąpił zgodnie z tym, o czym pouczył go Bóg. Czy wszyscy mężczyźni zrobiliby podobnie? Tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Czy gotowi są zaakceptować dziecko, które rodzi się z tak przedziwnego związku, i przyjąć los, który jest tak przedziwny? Tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wiemy tylko jedno. Że Pan Bóg sprawił, że jego postawa względem Maryi została wynagrodzona tym, że jej świadectwo zostało potwierdzone przez Boga.

A więc Józef był człowiekiem sprawiedliwym, Jezus jest poczęty w dziewiczy sposób, ale tutaj państwo mieli kolejne pytanie. To pytanie pojawiało się od zarania w chrześcijańskiej egzegezie, chrześcijańskim czytaniu. Ktoś z państwa pyta, a jest to pytanie powtórzone gdzie indziej dwa lub trzy razy:

> Jak jest właściwie z dziewictwem Maryi? Jak należy rozumieć, że *nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna. Bracia Jezusa* mogą świadczyć, że z Nią współżył.

Dotykamy jednej z tych trudności, która bardzo często jest podnoszona w trakcie lektury Ewangelii nie przez prawosławnych, nie przez katolików, ale przede wszystkim przez protestantów i kręgi liberalne. Interpretacja, wykładnia, rozumienie prawosławne i katolickie — do tego za chwilę wrócimy — jest w tej materii jednoznaczne. Gdy my czytamy przekład polski:

lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna,

to takie brzmienie sugeruje, że nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, natomiast potem już się zbliżał. Taki jest sens tego wyrażenia polskiego. Jednak Pismo Święte nie zostało napisane po polsku, tylko po grecku. Więc żeby zrozumieć sens tego wyrażenia, trzeba cofnąć się do greckiego. I czytamy tak:

kai ouk eginōsken	*Ale nie poznał*

To *poznał* jest bardzo ważne. To eginōsken dowodzi, świadczy to greckie słowo, że ten fragment Ewangelii ma swój semicki prototyp, ma swój semicki, hebrajski rodowód. Bo w języku greckim słowo *poznać* znaczy to samo, co w polskim języku „poznać". Natomiast w języku hebrajskim jest słowo jadar. I ono oznacza *poznać,* ale również *współżyć ze sobą,* i to jest częste użycie po hebrajsku. Dlaczego tak jest? Bo myśl jest taka, że podczas współżycia dokonuje się najgłębsza więź między ludźmi, między mężczyzną i kobietą. Ta więź jest najgłębszym sposobem wzajemnego poznania. Więc gdy my czytamy kai ouk eginōsken — *ale nie poznał*, to od razu wiemy, mamy pewność, że to jest przekład na grecki z tego hebrajskiego sposobu myślenia.

O czym nam to mówi, chociaż już dalej nie czytamy? Mówi nam to, że pierwotnie ta tradycja, ta pamięć, ta wieść o tym była przekazywana w kręgach semickich, hebrajskich. Że język grecki jest wtórny. Proszę popatrzeć, że to, co mamy tutaj, ów eginōsken — *nie poznał*, Biblia Tysiąclecia tłumaczy:

lecz nie zbliżał się do Niej

Co znaczy „zbliżyć się"? Zbliżyć się można na odległość 5 metrów, nic z tego nie wynika. Autor, tłumacz nie przetłumaczył: „lecz nie współżył z Nią", bo mu się to wydawało zbyt fizyczne, zbyt naturalne. Więc proponuje się inne tłumaczenia. Ale posłuchajmy dalej:

kai ouk eginōsken autēn	*Ale nie poznał Jej*
heōs hou eteken ton hyion	*póki nie porodziła syna*

Co to po grecku znaczy? Znaczy to, że Maryja stała się brzemienną, spodziewała się narodzin Jezusa, i Józef o tym wiedział, to w żadnym wypadku do momentu przejścia do domu Józefa nie współżyli ze sobą. I tylko tyle. Żeby nikomu nie przyszło do głowy, że między dziewiczym poczęciem a narodzinami Jezusa wydarzyło się coś, co mogłoby zmienić stan Maryi. Dla Mateusza to jest ważne. To był Żyd, on myśli po męsku, i po męsku sprawy stawia, i po męsku je wyjaśnia.

Nie, od dziewiczego poczęcia do narodzin nie było nic takiego. Czy to znaczy, że potem było? Nie, z tekstu to absolutnie nie wynika. A to, że Ewangelia św. Mateusza później wspomina o „braciach i siostrach" Jezusa, to my już wiele razy mówiliśmy mając na względzie ten semicki charakter, że w językach semickich słowo ach znaczy *brat,* acho — *siostra.* Ale słowami *brat* i *siostra* określa się członków całej rodziny, nie tylko rodzonych braci i rodzone siostry, tylko określa się wszystkich braci ciotecznych, stryjecznych po naszemu itd. Zatem krąg tych braci i sióstr jest niezwykle szeroki. Więc gdy potem ewangeliści wspominają, wzmiankują „braci i siostry Jezusa", to wcale nie znaczy, że są to bracia rodzeni i siostry rodzone. Tylko znaczy, że ludzie z kręgu rodziny Jezusa.

I do tego trzeba dodać jeszcze jedno. I teraz wracam do tej myśli, którą państwu dałem. Że najbardziej wiarygodną w interpretacji Ewangelii, w wykładni Ewangelii, jest interpretacja, jest wyjaśnienie prawosławne i katolickie. Dlatego, że to są dwa Kościoły, dwie wspólnoty, które bezpośrednio tradycją sięgają Kościoła apostolskiego i Ewangelii. I już w II wieku, w III wieku, w IV wieku wszyscy autorzy greccy komentujący Pismo Święte, a potem łacińscy, jednogłośnie mówili, że Jezus był pierworodnym i jedynym synem Maryi. Więc konsekwentnie nie było co do tego wątpliwości. I w tradycji Kościoła całego pierwszego tysiąclecia Jezus jest pokazywany jako jedyny syn. Konsekwentnie: ponieważ Maryja nie podjęła współżycia z Józefem, czczono przymiot jej dziewiczego życia.

I znalazło to również wyraz w najstarszych modlitwach, i w najstarszej pobożności maryjnej. Pierwszy maryjny kościół został wybudowany w Efezie w roku 431 dla upamiętnienia przymiotu Maryi jako Świętej Bożej Rodzicielki. I już wtedy, i dużo wcześniej przedtem, ten przymiot Maryi był bardzo czczony. Konsekwentnie: jeżeli pojawiają się wciąż pytania o braci i siostry Jezusa, i jeżeli pojawia się wątpliwość co do tego, jaki był stan Maryi po narodzeniu Jezusa, to pamiętajmy: są to wątpliwości podnoszone w kręgach tych, którzy próbują Pismo Święte racjonalizować. Tzn. którzy

podchodzą do niego nie dbając, nie troszcząc się o całą długą, wielowiekową tradycję chrześcijańską, która doskonale wiedziała, co to znaczy, co dany epizod znaczy. Widać w tym również swoistą protestantyzację chrześcijaństwa dlatego, że wraz z Reformacją protestanci zakwestionowali kult Najświętszej Maryi Panny. A skoro zakwestionowali kult, to zakwestionowali również w dużym stopniu jej przymioty. Rzecz jednak ma się tak, że zakwestionować można wszystko. Bo w ten sposób zakwestionowano półtora tysiąca lat chrześcijańskiej tradycji. Nie przypadkowo więc te wspólnoty reformacyjne nazywają się „protestanci". Bo zaprotestowali nie tylko przeciwko rozmaitym obyczajom i praktykom, które były w Kościele, tylko zaprotestowali również przeciwko półtora tysiąca lat liczącej tradycji Kościoła odrzucając ją.

I na bazie tego odrzucenia, to jest paradoks, dali początek nowej tradycji. Jakiej? Protestanckiej. I konsekwentnie mamy wiarę, która rozwija się w prawosławiu, i w Kościele katolickim. Tu nam najbliżej, jeżeli chodzi o prawdy wiary, nic nas nie dzieli w jakiś radykalny sposób. Natomiast protestanci poszli, można by powiedzieć, swoją własną drogą. I część z tych protestanckich zastrzeżeń przenoszona bywa na grunt katolicki, i wtedy mamy te trudności.

Przejdę jeszcze do jednego zespołu pytań, które tam się bardzo często pojawiają. Już państwo widzą, że wszystkich 400 nie omówimy. Otóż taki zespół pytań, które dotyczą dosłownego, bądź nie, czytania i pojmowania Ewangelii. Nie tylko Ewangelii św. Mateusza, Ewangelii w ogóle. Ale w przypadku Ewangelii św. Mateusza jest to bardzo widoczne. Pytają państwo:

> Czy można dosłownie pojmować rozmaite wyrażenia, które Jezus mówi: *Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!* Jak to pojmować?

Otóż można to w pewien sposób, z pewnym ryzykiem sprowadzić do jednego wspólnego mianownika. Otóż wspominałem państwu, że mentalność semicka jest zupełnie inna, niż nasza, i już dalej nie będziemy się na tym wątku zatrzymywać. Natomiast bardzo częstym sposobem mówienia tam jest przesada, charakter obrazowy i przesada. I my czytając i literalnie tłumacząc pewne fragmenty Pisma Świętego nie bardzo wiemy, gdzie jest granica między przesadą a dosłownością, jak te granice ustalić. Chyba, że zaczniemy się nad tym zastanawiać, albo nas to bezpośrednio dotyczy. Proszę posłuchać. Jeżeli czytamy w Ewangelii:

> Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!

to myślimy sobie: „A może by tak robić?Ale patrzymy dookoła — i nie widać, żeby to się działo. I również kiedy mamy okazję, żeby to praktykować, to reakcja jest inna. Raczej gniew, złość. Potem ci z nas, którzy są wrażliwi, opamiętują się i myślą sobie: „A może trzeba było inaczej?Ńawiązując do żydowskich zwyczajów, ówczesnych i dzisiejszych, Pan Jezus mówi tak:

> Jeżeli cię ktoś przymusza iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!

Co to znaczy? Jest to nawiązanie do tzw. drogi szabatowej. W szabat Żyd mógł odchodzić od swojego domu tylko tysiąc kroków. Czasami zdarzało się tak, że ktoś wykorzystywał prawo gościnności i żądał, wymagał od gospodarza, żeby te tysiąc kroków go odprowadził, co mogło być kłopotliwe. A Pan Jezus mówi: „To idź dwa tysiące kroków". Więc zastanawiamy się: „Może rzeczywiście można byłoby to podjąć?Ale gdy Pan Jezus mówi tak:

> Jeżeli twoje oko cię gorszy, wyłup je

to już zaczynamy rozumieć, że literalny poziom nam nie pasuje. Bo nie widzimy tych, którzy chodzą z wyłupanymi oczami, i sami byśmy do lekarza nie poszli, prawda? Czytamy dalej:

> Lepiej jest tobie wejść niewidomemu do królestwa niebieskiego, niż z dwojgiem oczu być potępionym.

Zwracamy uwagę na perspektywę nieba, nie pchamy się do piekła — ale nie dajemy wyłupić oczu. Otóż widzimy, że tu przesada jest oczywista. Ale czy to znaczy, że słowa Jezusa nie mają sensu? Nie! Słowa Jezusa chcą nam ukazać bardzo ważną prawdę. Że trzeba zwracać większą uwagę na to, co jest światłem naszego serca, czyli oczy. I trzeba zwracać większą uwagę na to, by nie ulegać zgorszeniom. Nie można tej sprawy puścić obok siebie mimochodem. Jezus podkreśla wagę tego. Czytamy dalej:

> Jeżeli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją. Lepiej bowiem dla ciebie wejść jednorękim do królestwa niebieskiego, niż z dwoma rękami pójść w ogień wieczny

Ale nie widzimy jednorękich, dzięki Bogu. Nie pojmujemy tego bardzo dosłownie bo rozumiemy, że musi w tym być raczej pewna retoryka, pewien styl mówienia i myślenia, pewna przesada, niż dosłowność. I w ten sposób dochodzimy do tego arcytrudnego pytania:

> Gdzie jest granica między dosłownością, a symboliką czy przesadą?

Otóż granica jest przede wszystkim oczywiście na kartach Pisma Świętego, ale i w naszej dojrzałości, w naszej roztropności, i w naszym rozumieniu słów Jezusa nie tyle co do ich litery, ile co do ich ducha. I to jest bardzo ważne. Więc i pod tym względem w niektórych przypadkach mamy trudności, w niektórych przypadkach musimy się zastanowić. A w niektórych przypadkach nigdy zapewne nie będziemy mieli pewności, jak postąpić. Chyba, że zdecydujemy się na jakiś rodzaj postępowania, określony i konkretny.

W ten sposób wyczerpaliśmy nasz czas, i zaledwie zaczęliśmy pytania. Widzą państwo, że do wyboru są właściwie w takich sytuacjach dwie drogi. Jedna droga to ta, że odpowiadamy na pytania powierzchownie, bierzemy ich bardzo dużo. Druga droga to jest ta, że staramy się mówić głębiej, i przez analogię szukamy odpowiedzi również na inne pytania, na inne podobne pytania. Otóż zostawiamy sobie te pytania, które państwo mają. I w tym okresie, który teraz jest przed nami, posuwamy się dalej. Mianowicie ja tych pytań nie zapominam, ani nie usuwam, ani nie lekceważę. Tylko domyślam się, że one powrócą w trakcie lektury Ewangelii św. Marka, i w trakcie lektury Ewangelii św. Łukasza. Wobec tego do tych, które są, będziemy wracać.

I moja prośba jest taka. Zapraszam państwa na następne spotkanie za trzy tygodnie, czyli 16 grudnia. Bardzo proszę w tym czasie tych z państwa, którzy mają cierpliwość, siły, i moc od Ducha Świętego, żeby w tym okresie przeczytać Ewangelię św. Marka. Ona ma 16 rozdziałów, zatem przez trzy tygodnie to żaden problem. I za te trzy tygodnie ja zrobię wprowadzenie do Ewangelii św. Marka. A państwo mi za trzy tygodnie przyniosą pytania, które jej dotyczą. Czytamy Ewangelię św. Marka, proszę przynieść pytania. Będzie ich na pewno mniej, niż teraz. A potem w styczniu ja porównam te markowe z mateuszowymi — i zrobimy znów pytania i odpowiedzi przenosząc się dalej w życie Jezusa. Będziemy więc mówić o takich sprawach, z góry zapowiadam: kuszenie Jezusa, Jan Chrzciciel, grzech przeciwko Duchowi Świętemu — bo to wszystko wróci, przypowieści Jezusa, Judasz, oskarżenia i śmierć Jezusa, zmartwychwstanie. A więc będziemy mogli przy tamtej okazji również i te sprawy powiązać. Bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam 16 grudnia z pytaniami.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

8.4 Ewangelia św. Marka — wprowadzenie (16 grudnia 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam. Rozpoczynamy naszą kolejną grudniową konferencję. Rozpoczniemy od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, tym razem adwentowo i przedbożonarodzeniowo. Tematem naszej refleksji pozostają ciągle Ewangelie, ewangeliczne obrazy Jezusa Chrystusa, obrazy nie malowane, ale pisane słowem — a więc i słowem malowane. Bardzo się cieszę, że państwo znowu dzisiaj chcą poświęcić ten wieczór, jeden z najdłuższych wieczorów, i jedna z najdłuższych nocy w roku, dni z kolei najkrótsze. Za kilka dni to się z Bożym Narodzeniem wszystko zmieni. Jest taki czas zupełnie szczególny, zupełnie wyjątkowy. I miejmy nadzieję, że również ta dzisiejsza refleksja coś do naszej wiary wniesie nowego. Coś również nowego wniesie do czytania i do rozważania Ewangelii św. Marka, bo to jej dzisiaj będzie poświęcona nasza refleksja. I coś wniesie również do naszego rozumienia Jezusa Chrystusa, bo to o Niego chodzi, i do przeżywania naszej wiary — bo to przecież o nasze wewnętrzne ubogacenie również w tych konferencjach chodzi.

Tematem jest Ewangelia św. Marka. Jak państwo pamiętają, po tym ogólnym wstępie do Ewangelii mieliśmy takie wprowadzenie do Ewangelii św. Mateusza, następnie podczas ostatniej konferencji starałem się zmagać z pytaniami, które Ewangelii św. Mateusza dotyczyły. Dzisiaj mamy Ewangelię św. Marka, zbierzemy również pytania, które państwo postawili. I na te pytania, a także na te, które dotyczyły Ewangelii św. Mateusza, będę starał się odpowiedzieć na naszym spotkaniu styczniowym.

To dzisiejsze dotyczy Ewangelii Marka. Jest to Ewangelia pod wieloma względami wyjątkowa. Przede wszystkim ona jest wyjątkowa dlatego, że jest krótka, najkrótsza ze wszystkich kanonicznych Ewangelii, bo liczy sobie tylko 16 rozdziałów. Nawet policzono liczbę słów tej Ewangelii, oczywiście w jej greckim tekście, tekście oryginalnym. Wyszło na to, słownictwo tej Ewangelii obejmuje 661 słów. I w porównaniu do innych Ewangelii jest dużo prostsze i niewyszukane, bo na przykład dla Ewangelii wg. św. Mateusza obejmuje 1068 słów, natomiast dla Ewangelii św. Łukasza 1149 słów. Ewangelia Marka jest Ewangelią krótką, czego państwo doświadczyli. Bo każdy i każda, która podjęła to postanowienie, żeby codziennie przeczytać jeden rozdział, to już ma za sobą spotkanie z Ewangelią św. Marka.

Ale ona jest jeszcze wyjątkowa z wielu innych względów, i postaram się to dzisiaj ukazać. Przede wszystkim, jak o tym przy różnych okazjach mówiliśmy w odniesieniu do tej Ewangelii, jest to Ewangelia specyficznie męska. Tzn. czuje się czytając tę Ewangelię w oryginale, w przekładach rozmaicie to wygląda, że to jest tekst, Ewangelia napisana przez mężczyznę. Spróbujmy to przenieść na nasze czasy. Niech państwo sobie wyobrażą — przynajmniej jeżeli chodzi o zdecydowaną większość mężczyzn — jak wygląda opowiadanie mężczyzny. Wyobraźmy sobie np. taką sytuację, że coś wydarzyło się na drodze. Wraca mąż albo dorosły syn, albo dziadek do domu, i powiada: „Słuchaj, widziałem wypadek! Samochód na pasach potrącił kobietę z dzieckiem. Przyjechało pogotowie, zabrali ją do szpitala.” To wszystko, co ma do powiedzenia. Jeszcze może dodać, ze kierowca chciał zdaje się uciec, ale go złapali. Tak, że będzie wiadomo, kto to jest.

Gdyby kobieta o tym samym opowiadała, to nie da rady tego zawrzeć w trzech zdaniach. Od razu zacznie się całe długie opowiadanie, gdzie będziemy wiedzieli w którym to było miejscu, co to za kobieta, nawet jak była ubrana, ile lat mogło mieć dziecko, jak to przebiegało, czy pogotowie przyjechało szybko, jak nieśli — a potem jeszcze uczucia, i że szkoda itd. A więc tutaj obie płcie różnią się bardzo od siebie. I to w Ewangelii św. Marka wyraźnie widać. Ewangelia Łukasza, jak zobaczymy później, będzie odmienna. A ta jest właśnie taka bardzo krótka, bardzo krótkie epizody, i bardzo krótkie opowiadania.

Jest coś, czego nie widać w tekście polskim, w tekście przekładu absolutnie nie widać, a co jest doskonale widoczne w oryginale. Ja spróbuję państwu dać pojęcie o tym — proszę posłuchać.Przeczytam tylko jak brzmią po grecku pierwsze słowa wprowadzeń do poszczególnych epizodów. Nie będę czytał całych zdań, tylko sam początek. A więc brzmią tak: kai egeneto, kai euthys, kai ethe, kai euthys, kai fanabo, kai ekseporemontai, kai eutheōs, kai proi, kai erchetai.

Słyszą państwo kai, kai, kai. W tej krótkiej Ewangelii słowo kai występuje 1078 razy, tego

kai po grecku jest mnóstwo. Co chwila mamy kai, kai, kai. kai jest tłumaczone na język polski na kilka sposobów. I to jest nawet dobre dlatego, że kai po grecku ma wiele znaczeń. Ono zawsze brzmi kai, ale po polsku najprościej byłoby powiedzieć „i-– i to, i to, i to. Brzmi to mniej więcej tak: „I poszedłem do lasu. I zbierałem grzyby. I wyszedłem z lasu, szedłem przez pole. I doszedłem do wsi, spotkałem kolegę. I rozmawialiśmy długo. I poszliśmy do sklepu. I chcieliśmy kupić, ale nie było. I . . . "itd. Otóż: „i . . . i . . . i". O czym to świadczy? Świadczy — ja trochę to oryginalne wrażenie zepsułem dlatego, że mówiłem zbyt krótkie zdania. Nie budowałem żadnych opowiadań, tylko jedno opowiadanie, w którym było dużo kai, dużo tego „i". Natomiast w tekście greckim jest tak że wyliczono, że to kai wprowadza, zapowiada 90 króciutkich opowiadań. Każde z tych opowiadań jest autonomiczne. Każde z nich może istnieć bez poprzedniego, i bez następnego. I żeby je połączyć razem, żeby one tworzyły spójną narrację, dodawano kai przed każdym z tych 90 opowiadań. A oczywiście to kai było także w środku opowiadań. Na chybił trafił otwieram i proszę, niech państwo posłuchają: *A z nastaniem wieczoru . . . A gdy jedli . . . A po odśpiewaniu hymnu . . . A kiedy . . . A przechodząc . . . I przyszli . . . I zaczął . . . Gdy się zbliżał Nazajutrz . . . I przyszli . . . A kiedy . . . Wtedy . . .* itd. Otóż tłumacz próbuje tutaj to kai interpretować po polsku: „A kiedy; Wtedy; Gdy; Potem". Gdyby zostawił za każdym razem 1079 razy „i", to mielibyśmy opowiadanie, które po polsku brzmi bardzo prosto. Można by powiedzieć: w sposób wręcz nie do zniesienia, bo jest „I; i, i". Tak w gruncie rzeczy, jak się wydaje, opowiadają ludzie prości, to znaczy ludzie, którzy nie mają dużego słownictwa, nie mają dużego zasobu słów, nie mają też takich łączników gdzieś w głowie, nie rozróżniają: „Więc; za; potem; przeto; gdy; kiedy-– tylko „i": „i poszedłem; i zrobiłem; i kupiłem; i widziałem; i dałem; i spotkałem; i zobaczyłem". I kiedy słyszymy taką opowieść, to mamy do czynienia z kimś, kto jest człowiekiem stosunkowo prostym, mniej wykształconym. I w języku greckim to się wyraźnie słyszy.

Państwo też popatrzą — jak konieczną rzeczą jest to, żeby były w Kościele takie osoby, które studiują Biblię, studiują Pismo Święte, i są w stanie czytać je w oryginale żeby powiedzieć więcej i wydobyć więcej, niż można wydobyć z przekładu.

I druga sprawa. Jeżeli ktoś bierze do ręki ten grecki tekst Ewangelii tak, jak go tutaj przed sobą widzimy, i decyduje się go przetłumaczyć na język polski, to też musi się zastanowić czy ma go tłumaczyć dosłownie, czy też będzie w tym tłumaczeniu interpretował to, co tutaj czyta. A więc bez przerwy czyta kai, to się wszystko powtarza.

Już powoli wyciągam z tego bardzo istotny wniosek. Otóż jak widzimy, że ten zapis Ewangelii, ten tekst Ewangelii został poprzedzony przez krótkie opowiadania o Jezusie. Były to opowiadania o Jezusie dotyczące jego działalności, dotyczące nadzwyczajnych znaków, których dokonuje, mniej jego przypowieści — w Ewangelii Marka tych przypowieści dużo nie ma. Natomiast jest duży nacisk na to, co Jezus robił, czego dokonywał, gdzie się udał. Tam jest dużo wiadomości geograficznych, topograficznych tak, jak to jest charakterystyczne, typowe dla mężczyzn. W ten sposób konkludujemy, że zanim Ewangelia została spisana w swoim obecnym kształcie, to była poprzedzona przez te krótkie opowiadania. One były powtarzane w tradycji ustnej, przekazywane z jednych ust do drugich. Aż pewnego dnia te opowiadania postanowiono spisać. Nie ulega wątpliwości, że Ewangelia Marka jest wcześniejsza chronologicznie, niż Ewangelia Mateusza i Ewangelia Łukasza. Otóż jest to najstarsza z zachowanych Ewangelii, najstarsza spisana Ewangelia. Dwie pozostałe Ewangelie, które mają z nią dużo wspólnego, zostały napisane później.

Skąd my to wiemy? Wiemy to z porównania języka i stylu tych Ewangelii. Wszystkie trzy można zestawić w takich trzech równoległych kolumnach. I gdy się porówna te trzy kolumny, to Ewangelia markowa jest najbardziej skrótowa, najbardziej zwięzła, najbardziej lakoniczna, a tamte dwie są rozbudowane. Tamte dwie mają też strukturę taką samą, jak Ewangelia św. Marka. Można zatem powiedzieć tak, że gdy Mateusz i Łukasz pisali Ewangelie, które mamy dzisiaj w kanonie Nowego Testamentu, to znali już Ewangelię Marka. To nam pozwala wnosić — oczywiście wśród uczonych są najrozmaitsze dyskusje, ale ja państwu streszczam własny punkt widzenia na te sprawy, który też nie bierze się znikąd — że ta Ewangelia została zapisana gdzieś ok. roku 60. Być może w ostatnich 5 latach lat 50-tych, być może na samym początku lat 60-tych. Czyli od męki Jezusa i jego zmartwychwstania, do zapisania, do utrwalenia na piśmie tej Ewangelii upłynęło ok. 25, najwyżej 30 lat. Być może nawet jeszcze mniej, ale te 25 - 30 lat wydaje się najbardziej prawdopodobne.

Proszę zatem popatrzeć, że to jest perspektywa taka, jak gdybyśmy dzisiaj dokonywali zapisu tego, co wydarzyło się pod koniec lat 80. ubiegłego wieku. Oczywiście dzieci i młodzież tego nie zrobią. Nawet nie zrobią tego ludzie młodzi. Ludzie, którzy mają dzisiaj po 30 - 35 lat, też nie znają tego z autopsji. Z własnego doświadczenia mogą to zrobić osoby, które mają co najmniej 45 - 50 - 60 lat, bo to już jest część życia dorosłych osób. I ta Ewangelia ma taką właśnie perspektywę, mianowicie patrzy na Jezusa już z określonej perspektywy czasowej. Jest to jakiś przedział czasu w którym to, co zostało przeżyte, wszystkie wydarzenia, które miały miejsce, zostały też bardzo starannie przemyślane.

Kim więc był ten, kto tę Ewangelię zapisał? Tu polegamy z jednej strony na kompozycji literackiej, tzn. na brzmieniu tej Ewangelii. I powiedzieliśmy, że musiał to być mężczyzna, bo mamy męski sposób myślenia, że musiały to być wspomnienia, i to wspomnienia krótkie. Dlaczego wspomnienia krótkie? Ja myślę, że dzisiaj to można lepiej zrozumieć, niż kiedykolwiek. Dziś widać ogromną różnicę między mentalnością osób dorosłych i starszych, a mentalnością, sposobem myślenia dzieci i młodzieży. Otóż gdyby nam, dorosłym powiedzieć: „Napiszcie coś, macie na to godzinę", to od razu dorosły patrzy czy ma 4 - 6 - 8 kartek, bo na jednej mu to się nie zmieści. Natomiast z młodzieżą, z dziećmi, jest zupełnie inaczej. Oni niewiele tego papieru potrzebują, bo mają mentalność smsową — wszystko, co trzeba, zmieścić w 160 znakach. Konsekwentnie kiedy się np. prosi, żeby młodzież studencka pisała egzamin, to najdłuższe odpowiedzi na pytania mają $\frac{1}{2}$ strony, stronicę, $1\frac{1}{2}$ strony. Tam nie ma żadnych łączników, tam nie ma żadnych opowiadań, tam nie ma jakiejś długiej refleksji — tylko to, co wiedzą, skrótowo jest podane. A to dlatego, że są przyzwyczajeni do takiego sposobu życia, że od małego mając telefon musi zmieścić wszystko w możliwie małej licznie znaków. W starożytności telefony komórkowe nie były tak mocno rozpowszechnione — ale bardzo drogie były materiały piśmiennicze., tzn. papirus i pergamin. Jeżeli trzeba było sporządzić jakiś zwój, to na taki zwój robiło składkę całe miasto — żeby mieć swój zwój jakiejś księgi świętej. Droga była skóra przeznaczona na pergamin, albo papirus, droga była praca pisarza. Pisarzy było bardzo mało, to byli ludzie prawdziwie uczeni. Drogie było przechowywanie. Do czego zmierzam? Ta Ewangelia przejawia wszystkie te właśnie cechy — że trzeba było jak najwięcej zawrzeć w jak najbardziej lakoniczny sposób. Wszystko to mówię tytułem takiego długiego wstępu dlatego, że być może państwo już doświadczyli tej właśnie specyfiki Ewangelii. Otóż jeżeli do jej czytania zabiera się mężczyzna, to idzie wszystko gładko. Natomiast jeżeli zabiera się kobieta, to to wszystko jest takie suche, takie krótkie, takie lakoniczne. Mało tego! Jeżeli się robi filmy, a sporo jest filmów biblijnych, które opowiadają o Jezusie — albo w tych tygodniach widzieli państwo film o Maryi: „Maryja z Nazaretu", bardzo piękny — to tym, którzy robią te filmy, Ewangelia Marka jest w ogóle prawie niepotrzebna. Dlatego, że w Ewangelii Marka nie ma tych szczegółów, które oni potrzebują do nakręcenia filmu. Najlepsza do kręcenia takiego filmu o Jezusie jest Ewangelia Łukasza dlatego, że tam jest najwięcej wyobraźni, najwięcej szczegółów, najwięcej obserwacji. Najwięcej tego wszystkiego, co można wyrazić później w obrazie, przelać na ekran. Ewangelia Marka — nie, to Ewangelia bardzo zwięzła.

I gdy cofniemy się do starożytności, to mamy w starożytności świadectwa, które pozwalają nam odpowiedzieć na pytanie: „Kto jest autorem tej Ewangelii?", i które bardzo dobrze tłumaczą nam to wszystko, co do tej pory powiedziałem. Mianowicie najstarsze świadectwo dotyczące tej Ewangelii pochodzi z Azji Mniejszej, tzn. z dzisiejszej Turcji. Pozostawił je po sobie człowiek imieniem Papiasz, który był biskupem Hierapolis. Hierapolis to jest starożytna nazwa tej miejscowości, która obecnie nazywa się Pamukkale. Otóż tam bardzo wcześnie dotarło chrześcijaństwo wraz z nauczaniem św. Pawła. Papiasz zmarł ok. roku 130. A jego świadectwo na ten temat pochodzi z ok. roku 120 - 125. Zauważmy, to jest początek II wieku, środek Azji Mniejszej. Tam Ewangelia już była znana, czytana, rozważana, komentowana. A Papiasz mówi, że „autorem tej Ewangelii jest Marek, który był tłumaczem Piotra". W ten sposób otrzymujemy bardzo cenną wskazówkę. Możemy sobie myśleć mniej więcej tak. Piotr snuł opowiadania o Jezusie. Piotr był rybakiem, jego rodzimym językiem był hebrajski bądź aramejski — tak czy inaczej język semicki. Gdy Ewangelia wyszła poza granice Palestyny, gdy Piotr trafił do Rzymu, to jego język hebrajski bądź aramejski był zrozumiały dla bardzo nielicznych ludzi. Nawet tamtejsi Żydzi nie mówili po hebrajsku, tylko mówili po grecku. Wobec tego gdy Piotr snuł te opowiadania, mówił je w swoim ojczystym języku, to miał obok siebie Marka, tłumacza, który przekładał to na grecki. I w ten sposób te krótkie opowiadania

funkcjonowały natychmiast w języku greckim. Papiasz dodaje, że właśnie to działo się w Rzymie. Więc Ewangelia św. Marka powstałaby w Rzymie. Znaczyło to, że pod koniec lat 50. była tam już licząca się wspólnota chrześcijańska, prawdopodobnie złożona w dużej części z Żydów, miejscowych Żydów rzymskich, a więc tzw. judeochrześcijan. Do nich dochodzili chrześcijanie pochodzenia pogańskiego. I ci chrześcijanie prosili Piotra przy różnych okazjach: „Opowiedz nam o Jezusie", „Mów nam o Jezusie". I Piotr mówił. A ponieważ trzeba było to przełożyć na grecki, wobec tego przekładano.

Aż któregoś dnia uznano, że sama pamięć nie wystarczy. Że oto przyjdzie któregoś dnia dzień, kiedy Piotra nie będzie. Przyjdzie któregoś dnia dzień, gdy np. mogą przyjść prześladowania. I takie przyszły za Nerona. Na początku lat 60. Piotr został zamęczony, umiera śmiercią męczeńską. Sytuacja chrześcijan w Rzymie gwałtownie się pogarsza. Ale została Ewangelia, która z Rzymu była później przepisywana i podawana w rozmaite krańce ziemi tak, że 50 - 60 lat później była znana także na terenie Azji Mniejszej. To świadectwo Papiasza, biskupa Hierapolis, potwierdza — to też jest ciekawe — św. Ireneusz, który był biskupem Lyonu, Lyonu we Francji. Tam też chrześcijaństwo zawędrowało bardzo wcześnie. Ireneusz zmarł ok. roku 220. I na początku III wieku, gdzieś ok. roku 200, pozostawił po sobie takie pismo, napisane po łacinie „Adversus heareses-– *Przeciwko herezjom.* I w tym właśnie piśmie pozostawił wzmiankę o tym, że autorem drugiej Ewangelii kanonicznej jest Marek, który pisał tę Ewangelię u boku Piotra.

Proszę popatrzeć: Rzym, Lyon — ale to nie wszystko. W tym samym czasie, co św. Ireneusz w Lyonie, w Aleksandrii na terenie Egiptu działał św. Klemens nazywany Aleksandryjskim. Św. Klemens napisał takie piękne dzieło, które po grecku nazywa się Stromata — znaczy to po polsku *Kobierce.* Tak jak są dywany, kobierce tkane w rozmaite wzory, mające rozmaite barwy, i układające się w piękne wzory, tak Klemens Aleksandryjski, który miał bardzo bogatą wyobraźnię, opisywał wiarę chrześcijańską jak takie dywany, jak pięknie tkane kobierce, w których są rozmaite nici, rozmaite kolory — ale wszystko układa się w jeden piękny wzór. A imię tego wzoru, to Jezus Chrystus. I Klemens Aleksandryjski ok. roku 215 zostawił świadectwo, że autorem drugiej Ewangelii kanonicznej jest Marek, który towarzyszył Piotrowi. Te trzy to nie są wszystkie, ale to są najważniejsze świadectwa wskazujące jednoznacznie na Marka, a właściwie wskazujące jednoznacznie na Piotra. I po tym, co powiedzieliśmy na początku, o tym męskim charakterze tej Ewangelii, o tym lakonicznym sposobie opowiadania, i o tym, że najstarsi autorzy wiążą to z Piotrem, możemy przejść teraz do samej Ewangelii.

Państwo posłuchają jej pierwszego zdania. Ponieważ państwo ją czytali, to ktoś może to pierwsze zdanie pamiętać. Zawsze pierwsze zdanie jest najważniejsze. Przy pisaniu książek, artykułów, rozmaitych tekstów mówi się tak: „Jeżeli ktoś jeszcze w ogóle nic nie ruszył, no to nic nie ma. Ale gdy napisze pierwsze zdanie, to ma już jakby połowę. Potem to idzie."To pierwsze zdanie czasami zostanie na zawsze, a czasami później okaże się, że trzeba je zastąpić innym. Ale już jak jest, to ono nadaje sens i kierunek całości. Jak brzmi pierwsze zdanie tej Ewangelii? Ja je państwu przeczytam po grecku bo wygląda na to, że już teraz będą państwo rozumieli bez większego trudu. Proszę posłuchać.

Pierwsze słowo brzmi archē — *Początek,* tak jak „archetyp"itd, słowa greckie weszły bardzo do polskiego.

tou euangeliou	*Ewangelii*
iēsou christou	*Jezusa Chrystusa*
hyiou tou theou	*Syna Bożego*

„Początek Ewangelii **Jezusa Chrystusa**, Syna Bożego". Po polsku to mamy przełożone w Biblii Tysiąclecia: *Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.* Chociaż są tacy tłumacze, którzy mówią: „Nie, to nie jest Ewangelia **o Jezusie Chrystusie**. To, co czytamy dalej, to jest wierny przekaz tego, czego uczył i czego dokonał Jezus Chrystus. Piotra tutaj nie ma, Marka tutaj nie ma."Można by powiedzieć tak: Ewangelia Marka jest jak szyba. Ona musi być, żeby chronić od wiatru, od zimna. Ale gdy przez nią patrzymy, to nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ona w ogóle istnieje bo to, co najważniejsze, jest za szybą. Szyba nie zatrzymuje wzroku na sobie, chyba że jest brudna. Natomiast jeżeli jest czysta czy bardzo czysta, to może być nawet tak, że w sklepie nadziewamy się wprost na szybę, bo jej nie widzimy. Stąd ostrzeżenia na szybach umieszczane. Ewangelia Marka w szczególny sposób jest jak ta szyba. Ona ukazuje nam Jezusa — ale nie sama,

tylko jakby za nią będziemy Jezusa widzieć.

Więc sam początek stawia nas wobec pytania: „Jak przetłumaczyć ten początek na języki nowożytne, na języki takie, którymi my mówimy?"W języku greckim

archē tou euangeliou iēsou christou hyiou tou theou

ma po grecku i jedno znaczenie, i drugie znaczenie. Właśnie w Ewangeliach, w ogóle w Piśmie Świętym bardzo często mamy do czynienia z *wieloznaczeniowością.* Proszę ją odróżnić od *wieloznaczności.* Wieloznaczność — to może być i tak, i nie. I nie zawsze to jest dobre bo nie wiemy, co z tego wynika. A tutaj mamy wieloznaczeniowość. A więc jedno i to samo słowo, jedno i to samo wyrażenie, jedno i to samo zdanie można czytać, można je odtwarzać, można je rozumieć na rozmaite sposoby. Wieloznaczeniowość to jest jak muzyka. Mamy jakiś zapis nutowy — i można go odtworzyć na pianinie, można odtworzyć na skrzypcach, można odtworzyć na wiolonczeli, można go zagwizdać. I za każdym razem rozpoznajemy, że melodia, motyw jest ten sam, ale za każdym razem brzmi inaczej — jest wieloznaczeniowy.

Z Pismem Świętym jest podobnie. Ono, zwłaszcza w językach oryginalnych, jest jak muzyka. Dlatego tak bardzo często motywy biblijne są też przetwarzane na motywy muzyczne. Słyszą państwo całe msze święte przełożone na język muzyki. Słyszą państwo rozmaite wykonania „Pasji"przełożone na język muzyki. Słyszą państwo „Ave Maryja"przełożone na język muzyki. Do tego stopnia, że możemy pójść do sklepu muzycznego, poprosić o płytę — i na niej będzie kilkanaście rozmaitych wersji tej samej modlitwy „Ave Maryjaąlbo „Magnificat". Biblia jest jak zapis nutowy, Pismo Święte jest jak zapis nutowy. Kiedy się go czyta zwłaszcza w oryginale, to ma w sobie tę wieloznaczeniowość.

Więc *Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego,* albo *o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.* Kto z państwa czytał Ewangelię św. Mateusza — a wszyscy tak czy inaczej znamy tę Ewangelię, to wie że Ewangelia Mateusza, a później Ewangelia Łukasza będzie zaczynała się od okresu, który poprzedził narodziny Jezusa. Będzie ukazywała okoliczności jego poczęcia. Mateusz ukazuje okoliczności poczęcia Jezusa z perspektywy Józefa, mówiliśmy o tym, z męskiej perspektywy, tak, jak to widzi mężczyzna. Mateusz był Żydem. I dla niego religia, i pobożność, to była męska rzecz. Łukasz, jak o tym wiemy i zobaczymy to przy lekturze, opisuje to samo z perspektywy Maryi, z perspektywy kobiecej. Oczywiście początek ludzkiego życia, poczęcie — wszystko to zupełnie inaczej przeżywa kobieta, zupełnie inaczej przeżywa mężczyzna.

A jak jest u Marka? U Marka tego wcale nie ma! Otóż nie ma tego wcale dlatego, że Marek opisuje, przedstawia Jezusa tak, jak Go znał Piotr. A Piotra w Betlejem nie było, ani nie było go w Nazarecie. Mało tego — najwyraźniej Piotr o tym nie opowiadał. Nie opowiadał o dzieciństwie Jezusa. Kiedy Piotr Jezusa poznał, kiedy Go spotkał po raz pierwszy, to był człowiekiem dorosłym, był człowiekiem żonatym. Nie potrafimy powiedzieć, czy jego żona na tym etapie żyła, czy nie. Najstarsza tradycja chrześcijańska, na której możemy zapewne polegać, twierdzi, że Piotr bardzo wcześnie owdowiał. Jak państwo wiedzą, gdy mężczyzna się żeni, to ma dwa skarby: żonę i teściową. Wygląda na to, że bardzo wcześnie Piotrowi został ten drugi skarb. Bo słyszymy o tym, że Jezus przybywał do Kafarnaum i zatrzymywał się w domu Piotra — z tym, że był to dom jego teściowej. Ten dom, a właściwie sama struktura tego domu, zachowała się do naszych czasów. Kto z państwa był w Ziemi Świętej, był w Kafarnaum, to oczywiście musi to pamiętać, bo nad tym domem Piotra zbudowano już w IV wieku pierwszy kościół, w V wieku następny, w VI wieku następny, potem następne, a w naszych czasach zbudowano taką konstrukcję kościoła, która wisi w powietrzu i ma ten dom pod spodem.

Nas teraz bardziej interesuje to żeby podkreślić, że Piotr był dorosłym mężczyzną. I jako dorosły mężczyzna został powołany przez Jezusa. Może są od tego jakieś wyjątki — nie wiem — ale gdy mężczyźni spotykają się ze sobą, i gdy są ze sobą, to nie wspominają najwcześniejszych okresów swojego dzieciństwa, tych okoliczności, kiedy byli małymi dziećmi. Tego nie ma. U kobiet zapewne pod tym względem jest znacznie lepsza pamięć z bardzo różnych powodów. Widać to zresztą również na kartach Pisma Świętego. Tam, gdzie występują kobiety, gdzie pojawiają się kobiety, albo gdy kobiety mówią o sobie, to bardzo często mówią właśnie o tych wszystkich okolicznościach, które są związane z wydawaniem dzieci na świat. Prawdopodobnie Piotr nie interesował się zbytnio dzieciństwem i młodością Jezusa. Nie miał na ten temat nic do powiedzenia, albo niewiele do

powiedzenia, albo uznawał to za mniej ważne — bo ta Ewangelia rozpoczyna się w dorosłym życiu. Rozpoczyna się w czasie, kiedy wystąpił Jan Chrzciciel, i jak Jan Chrzciciel podczas spotkania z Jezusem daje poznać, że oto dokonało się coś nowego.

Ale na Piotra wskazuje tutaj również jeszcze jeden rys w tej Ewangelii. Otóż ta Ewangelia jest napisana w języku greckim, powtarzam to do znudzenia. Ale w tej Ewangelii mamy bardzo dużo cytatów wyjętych ze Starego Testamentu, albo nawiązań do Starego Testamentu. Ponieważ dla nas Stary Testament jest czymś wtórnym, nie wszyscy go znamy, to czytając tę Ewangelię nawiązania do Starego Testamentu są dla nas nawet kłopotliwe. A tu proszę posłuchać sam początek:

> Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. Jak jest napisane u proroka Izajasza: Oto Ja posyłam wysłańca mego przed Tobą; on przygotuje drogę Twoją. Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, Jemu prostujcie ścieżki. Wystąpił Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów.

itd. Państwo zauważą, że mamy tutaj taką charakterystyczną biegunowość. Autor tej Ewangelii, Marek a właściwie Piotr, powiada tak: „To jest początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie". *Chrystus* to jest grecki odpowiednik hebrajskiego Masijach — *Mesjasz, Pomazaniec.* Więc sam ten tytuł *Jezus Chrystus* to jest zarazem wyznanie wiary: *Początek Ewangelii o Jezusie Mesjaszu* — i żeby nie było żadnej wątpliwości: hyiou tou theou — *Synu Bożym.* W tym pierwszym zdaniu mamy to samo wyznanie, które stanowi teraz treść roku liturgicznego, który rozpoczęliśmy w pierwszą niedzielę Adwentu. „Wierzę w Syna Bożego-– tak brzmi hasło, dewiza tego roku liturgicznego, którego już ponad dwa tygodnie mamy za sobą. I tutaj mamy dokładnie to samo: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym".

Otóż można by powiedzieć tak. Gdyby nic więcej nie zostało zapisane, to pozostałoby to wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa, czyli w Jezusa jako Mesjasza, jako Pomazańca Bożego, i jako Syna Bożego. Co chce powiedzieć to pierwsze zdanie? To pierwsze zdanie, mówiąc najprostszym językiem, chce powiedzieć tyle:

> „Czas oczekiwania się skończył! Czas Starego Testamentu dobiegł definitywnie końca! Dłużej nie ma co czekać! Mesjasz przyszedł, Mesjaszem jest Jezus! Ale ten Mesjasz to nie jest pierwsza lepsza osoba, to nie jest jeszcze jeden Mojżesz, to nie jest jeszcze jeden Abraham, to nie jest jeszcze jeden Eliasz, Elizeusz, Dawid, Salomon, Ezdrasz czy Nehemiasz. Ten Mesjasz to jest hyiou tou theou — to jest *Syn Boży.*"

I oczywiście to wyznanie wiary wprowadza nas w sedno całej nowości tej Ewangelii. Mianowicie widzą państwo, że mamy tu — parę razy już na to wskazywaliśmy — ciągłość. Ciągłość z wiarą starotestamentowego biblijnego Izraela. mamy brak ciągłości — bo oto pojawia się coś, czego w Starym Testamencie nie było. I mamy zasadniczą nowość. A ta zasadnicza nowość, to wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa. Gdyby Marek powiedział: archē tou euangeliou iēsou christou — nie powiedziałby wszystkiego. Nie powiedziałby tego, co jest treścią naszej wiary, co jest treścią tego wyznania, które składamy także w tym roku. Dodaje: „Syna Bożego".

Ale natychmiast Marek ma świadomość — tzn. Piotr ma świadomość, bo to Piotr opowiadał — że to wyznanie: *Jezus jest Synem Bożym* napotka na sprzeciw, na kontestację, na opór. Czyj? Przede wszystkim tych Żydów, którzy żyli wiarą Starego Testamentu. Dlatego od razu dodaje, żeby nie było wątpliwości. Państwo posłuchają po grecku, bo nawet jeżeli tego do końca nie rozumiemy, to coś z tego nam zostanie. Początek brzmi tak:

hōs gegraptai	*Jak jest napisane*
en tois profētais	*u proroka Izajasza:*

I potem następuje ten cytat, który dzisiaj słyszeliśmy: *Oto Ja posyłam wysłańca mego przed Tobą;* itd. Co chce Piotr mówić? Co chce Marek mówić? Co chce powiedzieć nam ta Ewangelia? Że ta nowość Jezusa jako Syna Bożego została przewidziana przez proroka Izajasza. Że Stary Testament miał ten dynamizm mesjański. Że Bóg zadziałał w radykalnie nowy sposób, ale intuicje już były. A więc że historia zbawienia, ta przed Chrystusem, i ta związana z Jezusem Chrystusem, to jest jedna i ta sama historia zbawienia, to jest ciągłość Bożego działania. A więc ci, którzy jeszcze w Jezusa nie uwierzyli, ci, którzy Go nie wyznają jako Syna Bożego, muszą wiedzieć i pamiętać, że na kartach Starego Testamentu, na kartach takich ksiąg, jak Księga Izajasza, mieli już te zapowiedzi.

I po tych uwagach, które dotyczą samego początku, możemy powiedzieć coś na temat treści całej Ewangelii, którą państwo już znają. Ona ma taką strukturę, jak książka. Można by powiedzieć tak: w każdej książce mamy środek, czyli tę właściwą książkę, i mamy okładki, które tę książkę zabezpieczają, ale także informują o jej treści, zamykają. I okładki można na rozmaite sposoby wykorzystać, przede wszystkim aby zachęcić do lektury tej książki. I Ewangelia Marka podobnie: ma środek, to, co najważniejsze, i ma takie jakby okładki. Otóż te okładki to jest pierwsze 13 wersetów tej Ewangelii, które opowiadają o przygotowaniu do działalności publicznej Jezusa, przedstawiają nam działalność Jana Chrzciciela. Jan Chrzciciel to nie jest jeszcze Mesjasz. I przedstawiają nam ten epizod tajemniczy, do którego wrócimy w styczniu: kuszenie Jezusa przez szatana. A więc przedstawia nam to, co poprzedziło publiczną działalność Jezusa, co poprzedziło wystąpienie Jezusa i głoszenie przez Niego Ewangelii.

Natomiast zasadnicza treść składa się z trzech części. I te części są w Ewangelii wyraźnie widoczne. Mianowicie opowiada nam ta Ewangelia w pierwszych 6 rozdziałach mniej więcej o początkach działalności Jezusa w Galilei. Bardzo mocno podkreśla że to wszystko, o czym mówi, działo się w Galilei. Piotr był bardzo przywiązany do Galilei — stamtąd pochodził, tam pracował na Jeziorze Galilejskim, tam się ożenił, tam przebywał. Ta Ewangelia jest wyraźnie skoncentrowana wokół Jeziora Galilejskiego. Piotr urodził się w Betsaidzie, to jest miasto na północ od Jeziora Galilejskiego, pracował na Jeziorze, wżenił się w Kafarnaum. I ten właśnie obszar liczący kilkanaście kilometrów kwadratowych w tej Ewangelii jest bardzo wyraziście opisany. Nieraz bywa tak, że się widzi ludzi, zwłaszcza młodych, którzy jadą do Ziemi Świętej w okolicach wakacji, i siedzą nad Jeziorem i najchętniej czytają Ewangelię Marka, bo ta Ewangelia pozwala im topografię okolic Jeziora Galilejskiego bardzo dobrze poznawać. Ona bardzo do nich przemawia, bo jest tam bardzo silnie osadzona. Więc mamy o działalności Jezusa w Galilei.

Później, do końca rozdziału 10, mamy o działalności Jezusa poza Galileą. Najpierw na północ od Galilei, w okolicach Tyru i Sydonu — to jest dzisiejszy południowy Liban, a później w drodze do Jerozolimy. Ta Ewangelia ma wyraźnie geograficzny układ. I wreszcie trzecia część, to są rozdziały od 11 do 15, opowiada o losie Jezusa w Jerozolimie. Zaczyna się od Niedzieli Palmowej, a kończy się na opisie męki i śmierci Jezusa.

I następuje druga okładka, jakby analogiczna do pierwszej. Mianowicie to jest rozdział 16, ostatni rozdział tej Ewangelii. On mówi o zmartwychwstaniu, i o powrocie do Galilei. Znów Galilea na samym końcu znajdzie się w centrum! Znów Piotr we swoich wspomnieniach wraca do swojej ziemskiej małej Ojczyzny. Prawdopodobnie gdy był w Rzymie na niedługo przed swoją męczeńską śmiercią, to częściej niż kiedykolwiek wracał myślami i sercem tam, nad Jezioro Galilejskie. I ta Ewangelia kończy się tym motywem Galilei raz jeszcze. Jest to Ewangelia bardzo głęboko przywiązana do Ziemi Świętej. I jeżeli wybieramy się do Ziemi Świętej, np. podczas pielgrzymki, to można najbardziej owocnie ją tam czytać, bo ona ma ten układ geograficzny: Galilea, droga do Jerozolimy, Jerozolima.

Najwięcej miejsca w tej Ewangelii, bo $\frac{1}{3}$ całej Ewangelii, jest poświęcone ostatnim dniom życia Jezusa, a właściwie ostatniej dobie życia Jezusa. Z tego wnosimy, że okoliczności Niedzieli Palmowej, Ostatniej Wieczerzy, pojmania Jezusa, skazania Jezusa na śmierć, i wreszcie wykonania wyroku śmierci, na Piotrze zrobiły największe wrażenie. Że nic nie poruszyło go tak mocno, nic tak bardzo go nie odmieniło, jak właśnie to, co przeżył w ostatnich dniach życia Jezusa, a szczególnie to, co przeżył podczas jego męki i jego śmierci. Otóż gdy się czyta ten opis męki Jezusa, to on jest nasączony takimi męskimi emocjami. Widać, że przez pryzmat męki i śmierci Piotr patrzy na całe życie Jezusa, że nie ma dla niego już innego klucza. Że tym, co wywarło na nim trwałe piętno, to jest właśnie ten koniec. I wspomina cuda, wspomina nauczanie, wspomina to, co przeżył wcześniej — ale wspomina też, najszczerzej jak potrafi, epizod, o którym inne Ewangelie są jakby zdecydowanie bardziej subtelne i milczące. Mianowicie:

> Kiedy Piotr był na dole na dziedzińcu,

proszę zauważyć jak dokładnie, akurat w tym miejscu pamięć ma bardzo dobrą. Teraz mamy dokładny opis:

> przyszła jedna ze służących najwyższego kapłana. Zobaczywszy Piotra grzejącego się

była wczesna wiosna, zimno, a więc podane są wszystkie okoliczności

przypatrzyła mu się

może Piotr do końca życia czuł ten wzrok

> i rzekła: I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem. Ale on zaprzeczył temu, mówiąc: Nie wiem i nie rozumiem, co mówisz. I wyszedł na zewnątrz do przedsionka, a kogut zapiał.

Mamy tutaj dokładną sekwencję. Inni ewangeliści nie są tutaj tak precyzyjni — proszę porównać te fragmenty.

> Służąca, widząc go, znowu zaczęła mówić do tych, którzy tam stali: To jest jeden z nich. A on ponownie zaprzeczył. Po chwili ci, którzy tam stali, mówili znowu do Piotra: Na pewno jesteś jednym z nich, jesteś także Galilejczykiem. Lecz on począł się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego człowieka, o którym mówicie. I w tej chwili kogut powtórnie zapiał. Wspomniał Piotr na słowa, które mu powiedział Jezus: Pierwej, nim kogut dwa razy zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz. I wybuchnął płaczem.

Można było ten epizod usunąć. Gdyby dzisiaj ktoś wspominał, powiedzmy sobie, życie jakiegoś hierarchy kościelnego czy państwowego, to taki epizod jest bardzo niewygodny. Ale pozostał w Ewangeliach! I właśnie w tej najstarszej Ewangelii był punktem wyjścia dla opisania go również w pozostałych Ewangeliach, chociaż pozostali ewangeliści nie mieli już dokładnie tej precyzyjnej wiedzy. A Piotr ciągle przeżywał swoje życie pod kątem tego trzykrotnego wyparcia się.

Nic dziwnego, że takim punktem centralnym tej Ewangelii, na który warto zwrócić uwagę w trakcie jej czytania, jest trzykrotna zapowiedź męki i śmierci Jezusa. Ta pierwsza zapowiedź pojawia się w nieoczekiwanym kontekście. Piotr wyznaje: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego". I zaraz czytamy tak (Mk 8, 31,32):

> I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa.

Mamy pierwszą zapowiedź męki. Ledwo Piotr wyznaje: „Ty jesteś Mesjasz", Jezus tłumaczy co to znaczy ów Mesjasz: losem tego Mesjasza będzie cierpienie i śmierć. Ta Ewangelia przygotowuje nas cały czas do tego, co najtrudniejsze. Ile to razy mówiliśmy, że w losie Jezusa męka i śmierć były najtrudniejsze. Bo jakże to tak: plucie, poniewierać, założyć cierniową koronę, i mówić, że to jest Syn Boży? Jan Paweł II napisał w komentarzu do tych wydarzeń: „To nie może być Bóg. Tak uważali ci, którzy na to patrzyli. Niemożliwe, żeby z Bogiem można było wyprawiać takie rzeczy."I papież dodał: „Ten wielki protest nazywa się najpierw synagogą, a potem islamem. Jedni i drudzy protestują: «To nie przystoi Bogu. Bóg może być tylko święty, pełen majestatu, transcendentny — ale nie tak, żeby brał na siebie winy całego świata.»"

I druga zapowiedź nieco dalej, gdzie czytamy tak (Mk 9, 31):

> Po wyjściu stamtąd podróżowali przez Galileę, On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać.

To druga zapowiedź męki na którą Marek, czyli Piotr, kładzie ogromny nacisk. I pojawia się również trzecia zapowiedź męki (Mk 10, 33):

> A kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus ich wyprzedzał, tak że się dziwili;

Jezus jakby śpieszy się, żeby wypełnić swój los

> ci zaś, którzy szli za Nim, byli strwożeni. Wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać: Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skażą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie.

Trzy zapowiedzi, które miały uczniów przygotować do tego, co się wydarzy. Ale te trzy zapowiedzi mają również i nas przygotować do znaczenia męki i śmierci Jezusa Chrystusa. I te trzy zapowiedzi spotykają się w jednej wypowiedzi Jezusa, która następuje tuż po tej trzeciej zapowiedzi męki i śmierci. Mianowicie Jezus mówi do swoich uczniów tak:

> A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu.

W ten sposób Piotr opowiadając o Jezusie daje poznać, jaki sens miała jego męka i jego śmierć. Ta śmierć ma wartość odkupieńczą, ta śmierć ma wartość zbawczą. Jezus nie umarł tak, jak każdy człowiek, z takim samym celem, i z takim samym nastawieniem. Śmierć Jezusa jest czymś wyjątkowym w dziejach świata.

I na koniec ta Ewangelia ukazuje dwa kontrastowe, dwa biegunowe elementy, cechy Jezusa. Ukazuje Jezusa jako prawdziwego Boga, i mamy wiele aluzji do tego właśnie aspektu. Tłum zbiera się wokół Jezusa. I wszędzie tłumy się gromadzą, i pełni są podziwu. Szatan próbuje Mu się przeciwstawić, ale Jezus skutecznie pokonuje moc szatana. Brak zrozumienia dla Jezusa dlatego, że jego działalność, jego nauczanie przekracza wszystko to, co można by spotkać w codziennym życiu i doświadczeniu. To jest ten pierwiastek boski.

A człowiek? Mamy tam wiele wzmianek o Jezusie, jako o prawdziwym człowieku. Bo Piotr na co dzień widział Jezusa przez trzy lata. I widział Go bliżej, niż wszyscy inni. Widział Go tak, jak pozostali apostołowie, a może jeszcze bardziej. To jak towarzyszenie komuś wielkiemu. To jak bycie przy kimś wielkim przez długi okres czasu, kiedy to inni oglądają tego człowieka tylko z okna, tylko z portretów. Natomiast ktoś jest przy nim, kto go zna na co dzień. I Piotr w Ewangelii mówi — mogą państwo sami sobie odnaleźć takie aspekty, jak: Jezus okazuje litość, lituje się tak, jak człowiek (1, 41) nad kimś, i spontanicznie pomaga; Jezus się gniewa, jest wzburzony (3, 5); Jezus jest zdumiony (6, 6); Jezus jest oburzony (10, 14); Jezus się lęka — oczywiście chodzi o Ogrójec (14, 33). Jezus lęka się śmierci. Wie, że trzeba przez nią przejść, ale jest prawdziwym człowiekiem, i myśl o męce i o śmierci napawa Go trwogą.

Taki jest markowy obraz Jezusa. Zauważmy że chociaż jest lakoniczny, chociaż jest taki krótki, to ma taki charakter, że może do nas przemówić, i może nas poruszyć.

Zapraszam państwa na kolejne nasze spotkanie, kiedy to odniosę się do pytań, które Ewangelii Marka dotyczą. Bardzo serdecznie zapraszam na 20 I, trzeci poniedziałek stycznia. Do tego czasu pozostało nam nieco ponad miesiąc. Bardzo proszę, jeżeli państwo nadal mają cierpliwość i silną wolę, o przeczytanie Ewangelii św. Łukasza. Ma ona 24 rozdziały, zatem można będzie ją sobie spokojnie przez ponad miesiąc przeczytać. W dodatku początek Ewangelii św. Łukasza dobrze przystaje do atmosfery bożonarodzeniowej. Więc 20 I dokończymy Ewangelię św. Marka. Jeżeli ktoś z jakichś powodów odłoży sobie czytanie Ewangelii Łukasza, to można np. teraz jeszcze raz przeczytać sobie Ewangelię Marka już mając w głowie to, co powiedzieliśmy. Teraz ona nam znacznie więcej powie — a dopiero później przeczytać Ewangelię św. Łukasza.

I zanim jeszcze złożę życzenia bożonarodzeniowe, to w ostatnich dosłownie dniach zmarło dwoje uczestników naszych konferencji, którzy tutaj wiernie przez całe lata byli. Mianowicie 10 XII zmarł śp. Tadeusz Zieliński, który liczył sobie 77 lat, i był ekspertem kolei dużych prędkości. Tutaj uczestniczył, zawsze słuchał naszych konferencji, był obecny. Napisał kilka specjalistycznych książek, do ostatnich dni pracował nad nową książką. Niestety śmierć to przerwała. Jeżeli państwo też pamiętają, to na ostatnim spotkaniu wspominałem panią Annę Czudowską-Geppert, która też tutaj całe lata była, i przeszła do Pana Boga przedwczoraj.

I dzisiaj modląc się na koniec polećmy śp. Tadeusza i śp. Annę, i wszystkich tych, którzy są nam bliscy, prosząc by Adwent, który dla nich już się skończył, to był taki czas przejścia do Pana Boga, i żeby mogli radować się tym, co my sobie próbujemy wyobrazić.

Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają w pokoju wiecznym ...

A państwu życzę dobrych, spokojnych, radosnych, miłych, przeżytych z najbliższymi Świąt Bożego Narodzenia, wielu Bożych łask. Wszystkiego dobrego w Nowym Roku. Niech będzie pomyślny, dobry, obfituje we wszystko, co dobre, jasne i piękne.

Szczęść Boże i pochwalony Jezus Chrystus ...

8.5 Ewangelia św. Marka — odpowiedzi na pytania (20 stycznia 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam. Wygląda na to, że zaczęła się w tym roku zima, więc bardzo ciepło w ten zimowy wieczór państwa witam. Zaczniemy od modlitwy. Prośmy Pana Boga aby jego Duch, jego opieka, jego opatrzność nam towarzyszyły także w tej refleksji nad jego słowem, które kiedyś skierował do ludzi, a dzisiaj kieruje do nas.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Tradycyjnie już, niemal jak refren, bardzo serdecznie państwa witam. I bardzo cieszę się, że ta wspólna refleksja nad Słowem Bożym wydaje tak piękne, można wręcz powiedzieć: błogosławione, owoce. Przypominam, że w tym roku, jeżeli wszyscy poważnie traktujemy nasze spotkania, to one są trudniejsze niż kiedykolwiek do tej pory dlatego, że zakładają także wysiłek ze strony państwa. Umówiliśmy się, że w tym roku będziemy czytać tak bardzo blisko, i rozważać, i objaśniać Ewangelie, wszystkie cztery Ewangelie kanoniczne. Umówiliśmy się, że struktura naszej refleksji będzie taka, że ja robię wprowadzenie w konkretną Ewangelię, którą państwo wcześniej przeczytali. Następnie mamy pytania i odpowiedzi na pytania, które państwo do mnie zgłoszą na temat tej Ewangelii. Później czytamy kolejną Ewangelię, i znów pytania i odpowiedzi.

I tak dzisiaj doszliśmy do pytań i odpowiedzi, które mają związek z drugą Ewangelią kanoniczną, Ewangelią św. Marka. Przypomnę więc, że po tym ogólnym wprowadzeniu do Ewangelii mieliśmy wprowadzenie do Ewangelii św. Mateusza, potem były odpowiedzi na pytania, które jej dotyczyły, potem Ewangelia św. Marka, i dziś zatrzymujemy się nad pytaniami, które dotyczą Ewangelii św. Marka. Chciałbym państwu przypomnieć to, o czym mówiłem kilka tygodni temu gdy rozważaliśmy tę Ewangelię, bo to jest punkt wyjścia do naszej refleksji, że jest to Ewangelia typowo męska. Dlatego łatwiej, jak mi się wydaje, rozumieją ją mężczyźni, bo myślą bardziej skrótowo, bardziej konkretnie, bardziej smsowo. Oczywiście od tego są wyjątki, bo i są panie, które myślą i działają zupełnie podobnie. Ale zobaczymy podczas następnego spotkania, jeżeli szczęśliwie dożyjemy, Ewangelię specyficznie kobiecą, Ewangelię św. Łukasza. I zobaczymy na czym polega różnica między jedną a drugą. I wtedy wyczujemy, że rzeczywiście ta trzecia Ewangelia kanoniczna odzwierciedla inny punkt widzenia niż ta, do której jeszcze wracamy dzisiaj.

Przypominają sobie państwo, że ta Ewangelia zrodziła się z pamięci Piotra, z opowiadań Piotra. I że zapisu tych opowiadań dokonał Marek, którego nazywamy ewangelistą. Powiedzieliśmy, że w greckim tekście tej Ewangelii — to bardzo ważne przypomnienie — mamy dobrze ponad tysiąc wystąpień spójnika kai. Znaczy to po polsku dosłownie *i,* ale ma także w tłumaczeniu na polski inne znaczenia, takie jak *oraz, a, przeto, więc,* itd. W języku polskim nie widać powtarzalności tego spójnika. Natomiast możemy domyślać się, że oto Piotr snuł wspomnienia z tego, co przeżył razem z Jezusem. I tak opowiadał, że: „I zdarzyło się pewnego razu ... I potem ... I ... "I tak z tych wspomnień zrodziła się ta Ewangelia.

Przechodzimy więc bezpośrednio do pytań, żeby nie tracić czasu i nie przedłużać wstępu. Ale jeszcze raz chciałbym poczynić pewne zastrzeżenie. Moje odpowiedzi na te pytania wynikają przede wszystkim z wiary, i przede wszystkim z wielorakiej i wieloletniej lektury Pisma Świętego, i refleksji nad nim. Te dwa elementy łączą się ze sobą. Nie jest kwestią przypadku, że gdy rozpoczynamy nasze konferencje, to rozpoczynamy je od krótkiej modlitwy. To nie jest tylko sprawa naszej pobożności, ani naszego przyzwyczajenia tym bardziej. Tylko to jest kwestia tego rodzaju, że w ten sposób wyrażamy nasze przeświadczenie, że głębokie zrozumienie, czy głębsza zażyłość z Pismem Świętym, nie jest wyłącznie dziełem naszego intelektu, ale jest rezultatem, jest owocem spotkania z Bogiem, jego natchnienia, jego łaski. My rzeczywiście wierzymy w Boga, i rzeczywiście wierzymy, że Pan Bóg się nam udziela. I „tam, gdzie jest dwóch albo trzech zebranych w Imię Moje, tam Ja jestem pośród nich"mówił Chrystus. I my rzeczywiście wierzymy, że w tej wspólnocie kilkuset osób jest między nami Chrystus. I prosimy Go, żeby swoim światłem nas wspomagał w tych dociekaniach nad prawdą jego Ewangelii, i nad blaskiem Ewangelii. W związku z tym szukamy odpowiedzi, ale nie szukamy ich tylko jako wyraz naszej wiedzy, naszego rozeznania o starożytnym świecie, ale także chcemy w ten sposób głębiej pojąć i wyrazić naszą wiarę. Dlatego że Jezus, o którym mówią Ewangelie, nie jest kimś obcym ani nie jest kimś dalekim, tylko jest kimś, z kim związaliśmy bardzo głęboko nasze życie, komu to życie zawierzamy. I tutaj chcemy Go rozumowo bardziej poznać, ale

jednocześnie gotowi jesteśmy przełożyć to na kategorie wyznania wiary i kategorie pobożności.

Dodam państwu jeszcze jedno, też wydaje mi się ważne, kiedy myślałem nad tymi pytaniami, kiedy próbowałem jakoś je uporządkować i do nich się odnieść. Otóż moje wykształcenie i to, czy się zajmuję od ok. 30 lat, to są wykłady z zakresu Starego Testamentu. Nowy Testament mają moi koledzy na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, na innych uczelniach, na innych uniwersytetach. Są w Polsce specjaliści Nowego Testamentu, którzy znają go perfekcyjnie. Tym nie mniej nie można sobie wyobrazić chrześcijańskiego, katolickiego biblisty który, nawet jeżeli zajmuje się Starym Testamentem przede wszystkim, to nie umie się poruszać po terenie Nowego Testamentu. Bo oczywiście zajmowanie się Starym Testamentem prowadzi do Testamentu Nowego. I odwrotnie, gdy czytamy Nowy Testament, to czytamy go w perspektywie tego Starego. Jeżeli chodzi o Ewangelię Marka, muszę oddać taki swoisty hołd wykładowcy, Austriakowi z pochodzenia który nazywa się Klemens Stock, wykłady były po niemiecku albo po włosku. Dzisiaj to jest starszy pan, jezuita, mieszka w Insbrucku w Austrii. Natomiast gdy studiowałem w Rzymie, on miał wykłady na temat Ewangelii św. Marka. Właściwie była to chyba moja jedna z najważniejszych przygód, spotkań z Ewangeliami, z Ewangelią Marka zwłaszcza, bo w ciągu całego semestru omówił tylko dwa rozdziały tej Ewangelii, mianowicie 11 i 12. Ale w ten sposób dał nam pojęcie jak trzeba czytać, rozumieć, tłumaczyć, komentować, objaśniać Ewangelię św. Marka. I teraz, gdy przechodzimy do tych pytań, to muszę powiedzieć, że sporo dawnej wiedzy odżyło, i że można będzie tutaj rozmaite aspekty spotykać.

Przechodzimy więc do rzeczy. Pytań, które dotyczą Ewangelii św. Marka, napłynęło nie tak bardzo wiele, co bardzo dobrze świadczy również o państwu. Tzn. że już państwo poradzili sobie znacznie łatwiej z tą Ewangelią, niż z Ewangelią Mateusza. Być może będzie jeszcze czas, żeby do Ewangelii Mateusza wrócić. I pierwsze z tych pytań, które teraz rozważam — tu mam przed sobą kartki, które tych pytań dotyczą — brzmi tak:

> O co chodzi w rozdziale „Wzmożony ruch": *Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów».*

Otóż jeszcze jedna uwaga wstępna w związku z tym. Ta mianowicie, że tytuły tych paragrafów, tych rozdziałów, który tutaj mamy, nie pochodzą od autorów Ewangelii. Tytuły i te większe, i te mniejsze, pochodzą od tłumaczy Ewangelii na język polski. Dlatego tytuły mogą być lepsze albo gorsze, ale te tytuły nie są częścią natchnionego tekstu. Jeżeli ktoś z państwa sięgnął po wydania protestanckie Pisma Świętego, to tam w ogóle tytułów żadnych nie ma — tekst Pisma Świętego jest podawany w całości bez tytułów. W katolickich wydaniach te tytuły mają nam pomóc. Czy pomagają — to osobna sprawa. Tutaj mamy tytuł: „Wzmożony ruch". Spróbujmy posłuchać tego krótkiego tekstu (Mk 3, 20-21):

> Potem Jezus przyszedł do domu, a tłum znów się zbierał, tak, że nawet posilić się nie mogli. Gdy to posłyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów».

Powiem państwu, że z tym maleńkim fragmentem Ewangelii jest w liturgii pewien kłopot, który polega na tym że zupełnie niedługo, w lutym czy na początku marca, wśród czytań na codziennej mszy św. czyta się tylko ten króciutki fragment. Kapłan wychodzi, i: „Czytanie z Ewangelii wg. św. Marka". Przeczyta ten fragment, kończy: „Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów». Oto Słowo Pańskie." „Bogu niech będą dzięki". I oczywiście ktoś, kto słucha tego fragmentu i świadomie odpowiada, łapie się: „O co właściwie tutaj chodzi?Ótóż w liturgii nie powinno być przerywane w tym właśnie miejscu, trzeba byłoby przeczytać kawałek dalej żeby nie zostawić takiej konkluzji, która nastręcza trudności. Przyjrzyjmy sie po kolei poszczególnym elementom.

> Potem przyszedł do domu

Otóż ten dom to oczywiście dom teściowej Piotra, czy Piotra, w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Jezus przychodzi do tego domu nad Jeziorem Galilejskim, który stał się w pewnym sensie

jego domem. Już uczniowie zostali powołani, wśród uczniów jest Piotr, i Piotr zaprosił Jezusa do swojego domu. W ten sposób dom Piotra staje się domem Jezusa. Kto z państwa był w Ziemi Świętej, a tutaj było zupełnie nie mało osób, pamięta Kafarnaum. Jest dom Piotra, a nad nim zbudowany nowoczesny kościół. I to jest właśnie precyzyjnie to miejsce.

> tłum znów się cisnął, tak, że nawet posilić się nie mogli

Więc do tej pory rozumiemy.

> Gdy to posłyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać.

Otóż „bliscy Jezusa"to oczywiście jego rodzina. W tym przypadku rodzina najprawdopodobniej dalsza, nie bezpośrednia, nie Maryja, nie Józef, bo mielibyśmy to wyraźnie powiedziane, tylko jego dalsza rodzina. Gdzie ci „bliscy"mieszkają, gdzie przebywają? Oczywiście mieszkają i przebywają w Nazarecie. Z Nazaretu do Kafarnaum jest mniej więcej 28 - 30 km, a więc jest to mniej więcej dzień drogi. Czyli do Nazaretu dochodzi wieść, dochodzi wiadomość, że w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim przebywa Jezus, i zdobywa tam ogromną popularność. Że cisną się do niego ludzie, cisną się do niego tłumy — Marek mówi, że do tego stopnia, „że nawet posilić się nie mogli". I wtedy ta popularność zaczyna zastanawiać bliskich Jezusa. Zastanawiają się co to takiego, skąd ta popularność się bierze. Oczywiście nie mają żadnego pojęcia o prawdziwej tożsamości Jezusa. Niepokoją się, jeżeli tak można powiedzieć, o Jezusa. Niepokoją się, ta popularność i to zainteresowanie, które On na siebie ściąga, jest czymś dla nich absolutnie zaskakującym. I pojawiają się w Nazarecie, 30 km od Kafarnaum, plotki na temat Jezusa. Pojawiają się rozmaite dociekania. Właściwie kim On jest? Kim On jest, że naucza? Kim On jest, że dokonuje jakichś znaków? Kim On jest, że ściąga tłumy? Kim może być człowiek, którego znają na co dzień, i który zdobywa w krótkim czasie tak wielką popularność? I oto jedno z dociekań, czy jedna z plotek, która zaczyna krążyć w środowiskach Jezusowi nieprzyjaznych, wrogich: „Mówiono bowiem, że odszedł od zmysłów". Czyli proszę zauważać, że ta plotka, to oszczerstwo może zupełnie rozłożyć, może zupełnie zaprzeczyć temu, czego Jezus dokonuje i czego Jezus naucza, może zupełnie przekreślić jego nauczanie. I Marek to odnotował — że wśród rozmaitych reakcji, które pojawiły się wśród ludzi, obok entuzjazmu, obok uznania, obok przychylności, życzliwości, serdeczności, zainteresowania, pojawiła się też niechęć. Objawem tej niechęci jest sugerowanie: „odszedł od zmysłów".

Ale za chwilę mamy następny przejaw niechęci, mamy następny przejaw wrogości i wątpliwości, które się z tym wiążą. I to pytanie też się pojawiało, dlatego od razu je podejmuję. Mianowicie czytamy dalej:

> Natomiast uczeni w Piśmie, którzy przyszli z Jerozolimy, mówili: Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy.

Proszę zauważmy: obok uznania i sympatii dla Jezusa pojawiają się wątpliwości i odmowa. Jedne wątpliwości znajdują wyraz w plotkach. Plotkach, które dotyczą stanu psychicznego zdrowia Jezusa: odszedł od zmysłów, nie zajmujemy się Nim, znamy Go — przecież wiemy, kim On jest, a teraz dokonuje czegoś, co Go przerasta. Ale pojawia się inny rodzaj wrogości, znacznie bardziej niebezpieczny. Tamten pierwszy pochodzi od tych, którzy znali Jezusa w Nazarecie. A ten drugi pochodzi od uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy. Z Jerozolimy do Kafarnaum jest ok. 140 - 150 km. Otóż te wieści o Jezusie musiały się rozchodzić bardzo po Palestynie, skoro z Jerozolimy zostaje wysłana delegacja żeby się przyjrzeć temu, co robi Jezus. I proszę popatrzeć, jaką oni dają interpretację, jak oni objaśniają działalność Jezusa. Mianowicie mówią:

> Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy.

Czyli działalność Jezusa i nauczanie Jezusa łączą z szatanem. Oczywiście nie mogło być nic groźniejszego, nic bardziej podstępnego, i nic bardziej podłego i nikczemnego, niż tego rodzaju oskarżenie. Dlatego, że tego rodzaju oskarżenie nie tylko podważało sens misji, posłannictwa Jezusa, ale je całkowicie przekreślało łącząc je nie z Bogiem, ale z szatanem. W ten sposób w Ewangelii

św. Marka pojawiają się pierwsze objawy wrogości wobec Jezusa, i to wrogości posuniętej najdalej, jak to tylko możliwe. Ta wrogość później doprowadzi do oskarżenia Jezusa, do pojmania Go, doprowadzi później do skazania Go na śmierć, i wreszcie do jego śmierci. Ale w tym kontekście posłuchajmy jeszcze dalej:

> Wtedy przywołał ich do siebie

czyli Jezus przywołał do siebie tych uczonych w Piśmie

> i mówił im w przypowieściach: Jak może szatan wyrzucać szatana?

Skoro Jezus wyrzuca demony, szatanów, to jak może jego działalność być wiązana z szatanem?

> Jeśli jakieś królestwo wewnętrznie jest skłócone, takie królestwo nie może się ostać. I jeśli dom wewnętrznie jest skłócony, to taki dom nie będzie mógł się ostać. Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i wewnętrznie jest skłócony, to nie może się ostać ale koniec z nim. Nie, nikt nie może wejść do domu mocarza i sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierw nie zwiąże, i wtedy dom jego ograbi, dom jego przejmie.

Otóż ten mocarz to jest szatan. Ale tym, który jest mocniejszy od niego, jest Jezus. Jezus mówi: „Nie wiążcie mojej działalności z szatanem. Bo skutkiem tej działalności jest to, że to Ja przejmuję jego domostwa.Ćo jest domem szatana? Są wnętrza tych ludzi, których tak czy inaczej opętał, tak czy inaczej przejął albo pozyskał. Jezus więc tłumaczy tym swoim oskarżycielom: „Nie może być tak, że moja moc pochodzi od szatana, skoro z szatanem walczę, skoro szatana pokonuję". Tutaj, cały czas podkreślam, jedna sprawa zasługuje na uwagę, i musimy być od początku jej świadomi. Ta mianowicie, że wraz z rozpoczęciem publicznej działalności, wraz z początkiem nauczania Jezusa Chrystusa, obok „Tak", które Mu mówią jego uczniowie a także tłumy, pojawia się „Nie". I proszę popatrzeć, , że to „Nie"jest radykalne, i ma rozmaity kształt. Albo ma kształt obmowy, plotek: to ktoś psychicznie chory. Albo ma kształt oskarżeń, że działa w porozumieniu z szatanem. I w tym miejscu pojawiają się słowa, o które państwo pytali także w Ewangelii św. Mateusza, bo one są we wszystkich trzech Ewangeliach.

Żeby troszeczkę ożywić naszą refleksję muszę powiedzieć państwu, że właśnie te słowa mnie bardzo zaintrygowały, kiedy byłem w seminarium, miałem wtedy 20 - 21 lat. I pod kierunkiem ks. bp Kazimierza Romaniuka przez cały rok pisałem pracę na ten temat, na temat bluźnierstwa przeciwko Duchowi Świętemu. Wyszła duża praca. A później, w latach 80-tych wyszedł artykuł, w którym było streszczenie całej tamtej pracy. Więc to, co teraz powiem, będzie wynikało z tamtych dawnych przemyśleń. Bo te słowa też mnie nie tylko pociągały, ale — można by powiedzieć — intrygowały. Jezus powiedział tak:

> Zaprawdę, powiadam wam: wszystkie grzechy i bluźnierstwa, których by się ludzie dopuścili, będą im odpuszczone. Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego». Mówili bowiem: «Ma ducha nieczystego».

I w tym ostatnim zdaniu mamy wytłumaczenie tego grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Otóż Jezus dokonuje znaków, które my nazywamy cudami. Jezus uczy o Bogu. Uczy dobrych, wzniosłych, szlachetnych rzeczy. I to, co mówi i czego dokonuje, zyskuje Mu zwolenników i sympatię. I oto, żeby to wszystko przekreślić, pojawiają się tacy którzy mówią: „On ma ducha nieczystego. On jest związany z szatanem.Ą Jezus mówi, że takie oskarżenia to jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Dlatego że takim ludziom, wobec takich oskarżeń już nie można udzielić żadnej rozsądnej odpowiedzi. Te oskarżenia przekreślają jakąkolwiek możliwość namysłu nad tym, kim naprawdę Jezus jest. Te oskarżenia całkowicie też mogą przekreślić owoce działalności Jezusa Chrystusa, i owoce jego nauczania. Więc Jezus daje poznać: ludzie popełniają różne grzechy, popełniają różne bluźnierstwa. Ale w tym wszystkim jest jakieś odniesienie do Boga, jakaś nadzieja na możliwość powrotu. Natomiast jeżeli ktoś przypisuje działanie Jezusa i słowa Jezusa szatanowi, zamyka sobie jakąkolwiek

możliwość powrotu do Pana Boga, jakąkolwiek możliwość nawrócenia i dobrego życia. A więc ktoś taki popełnia grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Grzech, który nie zostanie odpuszczony, bo ten człowiek nie jest w stanie otworzyć się na Boga, który działa w Jezusie Chrystusie. I to uzasadnienie: „mówili bowiem «Ma ducha nieczystego»" wskazuje nam, że od początku działalności Jezusa byli tacy, którzy całkowicie, z gruntu tę działalność i jego słowa wyrzucali, wykluczali, i robili to poprzez perwersyjne powiązanie słów Jezusa, nauczania Jezusa, działalności Jezusa z szatanem. To zamykało jakąkolwiek dyskusję, i jakiekolwiek dalsze namysły, i jakiekolwiek późniejsze kontakty. Powiedzieliśmy raz i drugi, daliśmy takie porównanie — państwo je pamiętają. Gdy w Betlejem Maryja urodziła Jezusa, i gdy hołd Mu oddawali pasterze, i gdy zgodnie ze świadectwem Ewangelii hołd oddawali również aniołowie, to w pobliskiej Jerozolimie rosło drzewo na jego krzyż. I życie Jezusa już jest w cieniu tego krzyża.

Teraz możemy to posunąć trochę dalej. Gdy Jezus rozpoczął swoją publiczną działalność, i gdy byli tacy, którzy z entuzjazmem byli u drzwi domu, w którym przebywał, i którzy za Nim szli, to jednocześnie byli tacy, którzy z góry wykluczyli się od możliwości zaakceptowania Go, od możliwości przyjęcia Go, od możliwości aprobaty, przypisując Jezusowi nie tylko najgorsze intencje, ale najgorsze związki, związki z szatanem. Nikt nie mógł zrobić Jezusowi większej krzywdy, niż ta. I nic nie mogło bardziej udaremnić skutków jego nauczania, niż tego rodzaju oskarżenia.

Ciekawe jest i wymowne to, że to oskarżenie pojawia się na początku działalności Jezusa. Potem już jego nie ma. Znaczy to, że Jezus zrobił bardzo dużo w tym kierunku, żeby swoimi słowami, swoim nauczaniem, swoją działalnością potwierdzić swoją bliską więź z Bogiem. I najprawdopodobniej gdy zaczynał publiczną działalność, nie był jeszcze dobrze znany, to można było stawiać Mu, wysuwać wobec Niego najrozmaitsze zarzuty. Natomiast po kilku miesiącach, a zwłaszcza po kilku latach jego publicznej działalności już tego rodzaju zarzuty absolutnie nie wchodziły w rachubę. Dlatego, że więź Jezusa z Bogiem była bardzo widoczna. Więc grzech przeciwko Duchowi Świętemu jest wtedy, gdy człowiek to, co Boże, i to, co od Boga pochodzi, przypisuje szatanowi, łączy z szatanem. a więc można by powiedzieć: perwersyjnie obraca się przeciwko Bogu.

Przejdźmy do innego fragmentu, równie znanego. Mianowicie akapit: „Spór o tradycję" (Mk 7, 1). Czytamy tak:

> Zebrali się u Niego faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy.

Proszę zauważyć: upłynął pewien czas, i znów mamy kolejną grupę uczonych w Piśmie, zainteresowanych nauczaniem Jezusa, którzy przybyli z Jerozolimy do Galilei, i próbują poznać, kim jest Jezus.

> I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nie obmytymi rękami.

I mamy zaraz wyjaśnienie:

> Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść.

Otóż nie chodzi o mycie w celach higienicznych, takie, jakiego wszyscy ludzie dokonują. Chodzi o obmycie rytualne polegające na tym, że zanim zacznie się jakikolwiek posiłek — tak jest do dzisiaj wśród Żydów — to najpierw trzeba obmyć rytualnie ręce, palce, końce dłoni. Ci z państwa, którzy byli w Ziemi Świętej, zwłaszcza w żydowskich hotelach, to pamiętają, że przed wejściem do jadalni hotelowej zawsze jest kran z wodą. I jeżeli gośćmi są Żydzi, to zawsze przechodząc myją sobie końce rąk — nie tylko ze względów higienicznych dlatego, że umyli to wcześniej w swoim pokoju hotelowym, tylko ze względów rytualnych.

I teraz posłuchajmy: taki był zwyczaj, taki był przepis rytualny. I Marek wyjaśnia ten przepis. Dlaczego go wyjaśnia? Ewangelia Marka, która powstała najprawdopodobniej w Rzymie, jest skierowana do ludzi, którzy już nie znają tych wszystkich żydowskich zwyczajów — tak samo, jak my ich nie znamy. Więc Marek wyjaśnia rodowód tego zwyczaju. I dodaje:

> I gdy wrócą z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, które przejęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanków, naczyń miedzianych.

Wśród państwa są osoby, które mieszkają na terenie tej parafii, i na terenie sąsiedniej parafii Opatrzności Bożej. Pamiętają państwo ks. prałata Romualda Kołakowskiego. To niezwykle zasłużony, wręcz święty człowiek. Kiedy tam pracowałem w parafii Opatrzności Bożej, opowiadał o wydarzeniu ze swojego dzieciństwa, które żywo ilustruje to, o czym pisze Marek. To było przed II wojną światową w latach 30-tych, ksiądz prałat był dzieckiem. Mieszkali nieopodal Łomży. I mieli za sąsiadów Żydów, rodzinę żydowską. I pewnego dnia do rodziców młodego wtedy Romualda przychodzi żydowska sąsiadka, i mówi: „Proszę pani! Co ten wasz dzieciak narobił!" „Ale co narobił?" „Wrzucili nam kawałek jakiegoś innego mięsa do garnka z mięsem, kawałek nie wiadomo czego. I co my teraz mamy!" Mówi: „Pani Kołakowska! Ja muszę teraz wszystkie garnki wyrzucić, ja muszę nowe garnki kupić. To dla nas duży wydatek." I wtedy ojciec księdza prałata zawołał chłopaka. Romuald powiedział, że koledzy namówili go, żeby coś takiego zrobić. A od ojca, pierwszy i jedyny raz w życiu, dostał tęgie lanie. I ojciec powiedział, że nie dostanie od tej pory żadnych słodyczy, żadnych ciastek, żadnych zakupów, dopóki się nie zwrócą pieniądze za żydowskie garnki. I rodzice zapłacili za garnki, które sobie sąsiedzi kupili, cały komplet. A on przez długie miesiące był pozbawiony wszystkich słodyczy itd. Wspominał o tym jako dorosły człowiek. A ja państwu wspominam po pierwsze jako ilustrację koegzystencji Polaków i Żydów, jak to wyglądało na co dzień, jakie to miało przełożenie na wzajemne relacje. Widać było, że ci ludzie koniec końców między sobą żyli dobrze, i byli wrażliwi jedni na drugich. I dałem państwu jako ilustrację tych właśnie zwyczajów. Że nie jesteśmy tutaj tylko w sferze starożytnej, tylko że to aż do naszych czasów jest ciągle sprawa żywa. I dzisiaj jest tak, że w tradycyjnej, religijnej rodzinie żydowskiej są garnki na mleko i wyroby mleczne, są garnki na mięso i wyroby mięsne, i są garnki na jarzyny, warzywa, owoce itd. I broń Boże żeby do jakiegoś garnka, w którym było coś gotowane z mlekiem, dołożyć mięso. Wszystko to jest posegregowane, wszystko to jest bardzo starannie rozłożone i klarownie oznaczone. Więc chodzi o to — mówi się — że te garnki, i zachowanie tej tradycji jest *koszerne*. Koszerne znaczy po polsku: odpowiednie, właściwe. O co chodzi w tej koszerności? Chodzi o to, żeby nie mieszać ze sobą gatunków. Żeby nie było mieszania mleka z mięsem. Zatem — żeby ten temat zakończyć i przejść do Ewangelii Marka — Żyd ortodoksyjny nie zje kanapki z masłem i z wędliną tak, jak my jemy. Dlatego, że jest wędlina — i jest masło. Można by na ten temat długo mówić i ilustrować to przykładami, także tutaj w Warszawie, także z rozmaitych przyjęć i spotkań m.in. w zakresie dialogu religijnego, kiedy to chciano szczerze ugościć np. delegację żydowską po prostu szykując potrawy w taki sposób, który był dla nich nie do zaakceptowania — i skończyło się na niczym. I tutaj mamy to samo. Marek wyjaśnia: istnieją wśród Żydów rozmaite tradycje dotyczące tzw. czystości rytualnej. I dalej:

> Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Dlaczego Twoi uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?»

Proszę zauważyć, że zarzut jest poważny, bo i sprawa jest poważna. Mianowicie robią Jezusowi zarzut, że uczniowie Jezusa nie dotrzymują tych wszystkich zwyczajów rytualnych. Tzn. spożywają posiłek, jak nazywają to, „nieczystymi rękami". Nie dlatego, żeby ich nie umyli, tylko dlatego, że nie dopełnili tej czystości rytualnej.

> Odpowiedział im Jezus: «Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi.

Niech państwo zwrócą uwagę na dwie rzeczy. Odpowiedź Jezusa jest dosadna i stanowcza. Jezus w radykalny sposób kwestionuje te starotestamentowe, przestrzegane w czasach Starego Testamentu prawa czystości rytualnej.Ale jak je kwestionuje? Nie kwestionuje odwołując się tylko do własnych zapatrywań, tylko kwestionuje je odwołując się do Starego Testamentu, do proroka Izajasza. I powiada w nawiązaniu do proroka Izajasza, że lud oddający cześć Bogu poprzez zachowywanie przykazań rytualnych czci Pana Boga wargami, ale sercem jest daleko. Można więc

obmywać te palce w wodzie, ale można w ogóle nie mieć świadomości o tym, kim jest Pan Bóg, i nie mieć świadomości wierności jego woli. Dlaczego? „Bo ten lud czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi.Ótóż na kartach Pisma Świętego w Pięcioksięgu, wśród przykazań i nakazów Bożych nie ma tego nakazu czystości rytualnej. Nigdzie nie znajdziemy w Starym Testamencie polecenia: „Musisz obmywać ręce przed jedzeniem". To jest przykazanie, czy powiedzmy sobie: zwyczaj ustalony przez ludzi. Jezus powiada że ten zwyczaj, przestrzegany tak zewnętrznie, może odwracać od Boga. I daje za chwilę konkretny przykład. Znów to się pojawia w państwa pytaniach. Proszę go posłuchać:

> Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji».

Dokonujecie obmywania dzbanków i kubków. I wiele innych podobnych rzeczy czynicie.

> I mówił do nich: «Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować.

I zaraz to zilustruje przykazaniem. Czyli oskarżenie, które wysuwa Jezus, jest bardzo poważne. Przestrzegacie rozmaitych drobiazgów, które sami wymyśliliście — natomiast nie jesteście wierni Bogu w tym, co dotyczy sedna jego przykazań. Zauważmy, że chodzi tutaj o problem, który tak czy inaczej jest ważny również i w naszych czasach. Bo i nam może się zdarzyć, że przykładamy wagę do szczegółów, do drobiazgów, do zwyczajów, do przyzwyczajeń, do tradycji. Natomiast zatracamy głęboki sens tego, co naprawdę najważniejsze. Myślę, że przykłady można mnożyć. One mają związek ze świętami, z uroczystościami. Mają związek nieraz z chrzcinami, ze ślubami, z pierwszą komunią — gdzie to, co najważniejsze schodzi na daleki plan, natomiast trzeba dotrzymać wierności jakiemuś szczegółowi. I Jezus podaje tutaj przykład bardzo trudny dla nas, ale oni go rozumieli bardzo dobrze. I było znów pytanie o ten fragment — a ja państwu pokazuję, jak to się wszystko ze sobą łączy. Jezus mówi:

> Mojżesz tak powiedział: Czcij ojca swego i matkę swoją, oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmiercią zginie.

Czyli Mojżesz dał przykazanie, które my mamy jako czwarte: „Czcij ojca swego i matkę swoją". W jaki sposób w czasach Jezusa przykazanie to zostało uchylone? W jaki sposób wykombinowano postępowanie, które omijało przestrzeganie tego przykazania? Jezus mówi:

> A wy mówicie: „Jeśli kto powie ojcu lub matce: Korban, to znaczy darem złożonym w ofierze jest to, co by ode mnie miało być wsparciem dla ciebie-– to już nie pozwalacie mu nic uczynić dla ojca ni dla matki.

O co chodzi? Otóż źli synowie i złe córki, gdy ojciec albo matka potrzebowali opieki czy wsparcia, a nie chcieli tej opieki udzielić w jakiejś określonej formie, np. pieniędzy, to wykombinowali sobie w czasach Jezusa, a pewnie przedjezusowych, coś takiego. Wystarczy odłożyć np. jakąś sumę pieniędzy, i powiedzieć: Korban. Korban znaczy po polsku *poświęcone, święte, należne Bogu.* I już wtedy tych pieniędzy czy tego przedmiotu nie można dać rodzicom. I w ten sposób uchylali Boże przykazanie twierdząc, że ta rzecz, ten przedmiot, ta suma jest jakby poświęcona dla Pana Boga. Co oni z nią zrobią — to jest zupełnie osobna sprawa.

Otóż komuś z państwa może przyjść do głowy, że ta kombinacja jest karkołomna. Ale wiemy dobrze, że gdy przyjrzymy się rozmaitym przepisom dzisiaj, także tym, które dotyczą czy spraw alimentacyjnych wobec dzieci, czy dzieci wobec rodziców, czy rozmaitych prawnych kruczków, które dotyczą nieruchomości czy ruchomości — to tam są niemal takie same rozmaite kombinacje, żeby tylko uniknąć albo odpowiedzialności, albo wspierania, albo konieczności dzielenia się.

Więc Jezus wskazuje, że wymyślono pod pozorem religii, pod pozorem pobożności coś, co pozwalało uniknąć przekazania danego przedmiotu, albo należytej troski o własnych rodziców. Starość w starożytności wyglądała inaczej, niż dziś. Nie było żadnych zabezpieczeń socjalnych, żadnych rent ani żadnych emerytur. Starość rozpoczynała się bardzo wcześnie. Nie było systemu ochrony

zdrowia. Wobec tego wielu ludzi, którzy skończyli 40 - 50 lat życia, to w starożytności były już osoby stare. A jeżeli do tego przychodziła jakaś choroba albo słabość, to oczywiście los tych ludzi starych był nie do pozazdroszczenia. I jak widać, stosunek dzieci do rodziców też pozostawiał wiele do życzenia. Ale Jezus powiada, że są takie sytuacje w których pod pozorem pobożności odmawia się rodzicom tego, co im się słusznie należy. A więc pobożność i rozmaite nowe zwyczaje odwracają uwagę od Pana Boga i od tego, co jest prawdziwie głębokie. To samo dotyczy tej rytualnej czystości. I konkluzja brzmi tak:

> I znosicie słowo Boże przez waszą tradycję, którą sobie przekazaliście. Wiele też innych tym podobnych rzeczy czynicie.

Gdy więc mamy tytuł: „Spór o tradycję", to rzeczywiście jest to spór. Bo przybywają do Jezusa uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy kładą nacisk na rozmaite tradycje. A Jezus powiada: „Musicie się zastanowić nad sensem tych tradycji. Musicie się zastanowić nad ich znaczeniem. Żebyście przypadkiem zachowując sprawy czysto zewnętrzne nie zagubili tego, co głęboko wewnętrzne.

Przeczytajmy jeszcze jeden fragment, też jest w pytaniach, pojawia się kilkakrotnie. Myślę że ci z państwa, którzy słyszeli ten fragment w kościołach, mieli z nim problem. Więc zatrzymajmy się nad nim. Fragment jest dosadny, jest mocny jak na naszą wrażliwość, i również jak na nasze postrzeganie Jezusa, jego delikatności i jego dobroci.

> Wybrał się stamtąd i udał się w okolice Tyru i Sydonu.

Otóż Tyr i Sydon znajdują się poza granicami Ziemi Świętej. Dzisiaj one się znajdują na terenie Libanu, w starożytności była to Fenicja. Proszę popatrzeć, że Jezus opuszcza Ziemię Świętą, opuszcza swoją ojczyznę i udaje się do krainy, która w jego czasach była pogańska. Tam Żydów nie było, a jeżeli byli, to uważali siebie za żyjących w diasporze. Ale było ich bardzo mało. Więc można by powiedzieć, że to wyjście Jezusa poza Ziemię Świętą, zresztą jeden jedyny raz, zapewne było zamierzone. Jezus dobrze wiedział, co robi. I Jezus dobrze wiedział, co tam się może wydarzyć.

> Wstąpił do pewnego domu i chciał, żeby nikt o tym nie wiedział, lecz żeby mógł pozostać w ukryciu.

Czy ze zmęczenia czysto ludzkiego, czy dla modlitwy, czy dla szukania jakiegoś odosobnienia, czy dla szukania wytchnienia — możemy tylko zgadywać. Ale Jezus wychodzi poza granice Ziemi Świętej, nie tak daleko, można by w dzisiejszych kategoriach powiedzieć: do sąsiedniego województwa. Przenosi się tam, i szuka pewnej osobności. Dlaczego? M.in. także dlatego, że wkrótce rozpocznie podróż do Jerozolimy. I to będzie jego ostatnia podróż do Jerozolimy. Jezus przeczuwa, co Go czeka, Jezus wręcz wie, co Go czeka. I udaje się nieco na północ, w przeciwnym kierunku, niż Jerozolima, może po to, żeby się duchowo przygotować do tego, co Go czeka. Może jako człowiek wzdraga się na myśl przed tym, co przyjdzie Mu przejść. W tym czasie już wrogość wobec Jezusa była wszędzie widoczna, i w Galilei, i w Jerozolimie.

> Wnet usłyszała o Nim kobieta, której córeczka była opętana przez ducha nieczystego.

Nigdy nie będziemy wiedzieli, co znaczy to „opętanie przez ducha nieczystego". Czy był to rodzaj jakiegoś duchowego schorzenia, czy była to choroba psychiczna. W starożytności choroby psychiczne były bardzo częste. I uważano, wiązano je z mocami szatańskimi dlatego, że zachowanie chorych psychicznie odbiegało od normy. Uważano więc, że przynależą do zupełnie innego świata. Ale widzimy kobietę z dziewczynką. Obie są pogankami, nie są żydówkami. I dowiadujemy się, że ta dziewczynka, ta córeczka była opętana przez ducha nieczystego. Ta kobieta

> Przyszła, upadła Mu do nóg,

Widać niezwykłą pokorę tej kobiety. Ale widać też ze strony Jezusa przełamywanie schematów i stereotypów, w których żył. Dlatego że między mężczyznami a kobietami w świecie semickim, i żydowskim, i arabskim, jest separacja do dnia dzisiejszego. Nie jest rzeczą normalną, gdy kobieta zapoczątkowuje rozmowę — w tradycyjnych zwłaszcza warunkach, bo dziś w Tel-Awiwie to jest normalne, ale w tradycyjnej rodzinie i uwarunkowaniach: nie. Ani, że kobieta zapoczątkowuje rozmowę z mężczyzną, ani że kobieta tak fizycznie do mężczyzny się zbliża — to nie jest normalne. Do dzisiaj w Jerozolimie są tzw. koszerne autobusy. I bilety są tam droższe, niż do zwyczajnych autobusów. Koszerny autobus miejski wygląda tak, że z przodu autobusu wchodzą mężczyźni. I oni mogą stać tylko z przodu, i patrzą przed siebie, w stronę kierowcy. A tylnym wejściem do autobusu wchodzą kobiety. I one mogą tylko stać z tyłu. A więc z tyłu jest płeć piękna, a z przodu jest płeć przepiękna! Nie daj Boże, żeby naruszona została granica między tymi dwiema płciami. Zdarza się czasami, że jakieś turystki próbują wtargnąć do tego autobusu przodem — to kończy się dla nich nie najlepiej, mówiąc łagodnie. Dlatego, że reakcja jest natychmiastowa. Wiedzą państwo, że przy wejściu do Muru Zachodniego, Ściana Płaczu, mamy osobne wejście dla mężczyzn, osobne wejście dla kobiet. I nie daj Boże, żeby któraś z płci przeszła na drugą stronę.

Wszystko to mówię państwu jako wprowadzenie do tego epizodu. Kiedy my słyszymy, że kobieta przychodzi, pada Jezusowi do stóp, i chce Go o coś prosić — to jest normalne, tak się zdarza. Ktoś, kto jest mocno w potrzebie, w naszej kulturze robi to. Ale tam — nie! Ona powinna być gdzieś dalej, z daleka, a nie gdzieś blisko!

> A była to poganka, Syrofenicjanka rodem, i prosiła Go, żeby złego ducha wyrzucił z jej córki. Odrzekł jej: «Pozwól wpierw nasycić się dzieciom; bo niedobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom».

Słowa mocne, można by powiedzieć: nazbyt mocne. Jakby nie przystawały do tej dobroci, łagodności, cierpliwości, którą Jezus zawsze okazywał. Ale te słowa chcą w wyraźny sposób wstrząsnąć. I one też nawiązują do realiów. A realia były takie, że Żydzi traktując siebie jako lud Bożego wybrania nazywali nie-Żydów, pogan, zwłaszcza w czasach biblijnych na terenie Kanaanu, i na terenie sąsiednich krajów, nazywali kerabim — to są *psy*. Oczywiście była w tym pogarda i niechęć, i nade wszystko wola separacji, wola kompletnej izolacji. Jezus mówi tutaj językiem swojego ludu, językiem swojego narodu. Najprawdopodobniej chciał sprowokować to, co nastąpi dalej. Otóż Jezus powiada: „Jestem posłany, to, czego nauczam, i co działam, jest przeznaczone dla ludu Bożego wybrania. Niedobrze jest zabierać dzieciom, i dawać poganom, psom.Ale Jezus jednocześnie patrzy, patrzy na tę kobietę. I:

> Ona Mu odparła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci».

Gdyby cały epizod skończył się na słowach Jezusa, byłby absolutnie nie do przyjęcia. Ale pokora tej kobiety wyzwala zupełnie nowe moce, i skieruje to wydarzenie w zupełnie inną stronę. „Lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci". Nikt tak do Jezusa nie przemawiał, nikt się tak nie upokorzył. U nikogo nie było tak silnego zawierzenia, jak tutaj. W tych słowach zdesperowanej matki widać, że jest gotowa do wszystkiego, byleby tylko osiągnąć swój cel. I ta kobieta, anonimowa Syrofenicjanka, skoro znalazła się na kartach Ewangelii, to żeby nam pokazać, do czego jest zdolna matka, która szuka dobra swojego dziecka.

> On jej rzekł: «Przez wzgląd na te słowa idź, zły duch opuścił twoją córkę».

Proszę zauważyć: „Przez wzgląd na te słowa". Cały epizod zawierający tak mocne i dosadne słowa Jezusa wywołał rekcję kobiety, która stała się przyczyną cudu. I to, co było niemożliwe, stało się możliwe.

> Gdy wróciła do domu, zastała dziecko leżące na łóżku, a zły duch ją opuścił.

Dziecko stało się zdrowe. Wiara matki, pokora matki, ta siła matki sprawiła, że Jezus odpowiada jej, i jednocześnie przekracza tę granicę między Żydami a poganami.

Zostawimy na koniec jeszcze jeden epizod. Wspomniałem wcześniej o prof. Klemensie Stocku, który mnie uczył. Żeby ten epizod dobrze zrozumieć, to musimy trochę opowiedzieć o przyrodzie Ziemi Świętej. proszę posłuchać:

> Nazajutrz, gdy wyszli z Betanii, Jezus uczuł głód. A widząc z daleka drzewo figowe, okryte liśćmi, podszedł ku niemu zobaczyć, czy nie znajdzie czegoś na nim. Lecz przyszedłszy bliżej, nie znalazł nic prócz liści, gdyż nie był to czas na figi. Wtedy rzekł do drzewa: «Niech już nikt nigdy nie spożywa z ciebie owoców!» Słyszeli to Jego uczniowie.

Na czym polega nasz problem? Nasz problem polega na tym, że widzimy Jezusa, i widzimy drzewo figowe. I sądzimy, że cała ta sprawa to relacja: Jezus $\Leftrightarrow$ drzewo. I zadajemy sobie pytanie: „Dlaczego Jezus powiedział: «Niech nikt już z ciebie nie spożywa owoców»?"Dlaczego? Co za sens, skoro to drzewo figowe w tym czasie nie wydawało owoców?

Mam nadzieję, że wyjaśnię to państwu dostatecznie jasno. Otóż ta czynność, z którą tutaj mamy do czynienia, to jest czynność symboliczna. Spróbujmy wyjaśnić to inaczej. Proszę sobie wyobrazić: prowadzimy wycieczkę dzieci po Puszczy Białowieskiej, i widzimy wielki dąb, potężny dąb. I staje nauczycielka bądź nauczyciel, i mówi: „Kochane dzieci! Zobaczcie, ten dąb to są setki lat. Popatrzcie na to drzewo, popatrzcie na te liście. Z czym wam się kojarzy? To tak, jak nasza Ojczyzna. Ten dąb to jest symbol, to jest znak, to jest moc. A tam leci orzeł."I od razu nam przywołuje skojarzenia z Polskim Orłem. Mamy takie zwierzęta, i ptaki, i drzewa symboliczne. Najbardziej symboliczny w Polsce jest, według mojego wyczucia, bocian. Wszyscy wiemy, z czym kojarzy się bocian — tym bardziej, że co trzeci bocian w świecie jest Polakiem, bo $\frac{1}{3}$ bocianów przebywa latem u nas. Więc jak „bocian przyleciał"to wiadomo, że może chodzić nie tylko o ptaka, ale może chodzić o to, że sąsiad, sąsiadka albo ktoś bliski właśnie spodziewa się dziecka. Ale słowa są: „bocian dał o sobie znać". I wiemy, o co chodzi. Ptak, roślina jako symbol innej rzeczywistości. Oczywiście trzeba żyć w tym klimacie, trzeba znać tę tradycję, żeby tak to pojmować.

W Izraelu dla Żydów święte jest, symboliczne jest siedem roślin, nie mamy czasu omawiać wszystkich. Wśród nich dwie: winorośl i winogrona, a także drzewo figowe, figowiec, który wydaje figi. Jeżeli chodzi o winogrona, to one są symbolem dostatku, opieki Bożej, pomyślności, bo winorośl daje winogrona, z nich pozyskuje się wino, symbol radości, jak w Kanie Galilejskiej. Ale także rodzynki, które są symbolem siły, symbolem dobroci, życzliwości, gościnności. Kiedy jedni chcą ugościć drugich, to podają placek z rodzynkami. Kiedy jest żydowskie wesele, to na nim podaje się ciasto z rodzynkami. A więc rodzynki, winorośl, to jest symbol specyficznie izraelski. Symbolem ministerstwa turystyki w Izraelu jest dwóch mężczyzn, którzy niosą na kiju kiść winorośli.

I drugi owoc symboliczny to jest figa. Figa to jest owoc niezwykły. To jest krzew stosunkowo nieduży, który kwitnie wiosną, i wydaje owoce w czerwcu - lipcu. Owoce wydaje tylko przez ok. 10 dni. I tylko przez tyle czasu można je spożywać, potem robią się niedobre. Zatem są to jedne z pierwszych owoców lata. I zwłaszcza te pierwsze, te pierwociny fig są niezwykle cenione, bo mają w sobie dużo cukru, mają wspaniały smak. Tylko trzeba je szybko jeść, bo już nazajutrz nie będą dobre. One są symbolem takiej miłości, którą trzeba szybko spożytkować, szybko wykorzystać, której nie można odkładać na jutro. A więc symbolem wszystkiego, co dobre, ale czego nie wolno lekceważyć.

I przejdźmy teraz do Jezusa. W Starym Testamencie wiele razy mamy nawiązania do winorośli i do drzewa figowego. Prorok Izajasz mówi mniej więcej tak: „Jak winne grona na pustyni, tak Izraela znalazłem. Jak na pierwociny fig, tak na twoich przodków patrzyłem."

Czyli w świadomości Izraelitów było tak, że ich wybranie spośród innych ludów i narodów to tak, jak znalezienie winnego grona na pustyni — wiemy, że wręcz niemożliwe, a Pan Bóg znalazł! A wierność Boga wobec przodków, i tych przodków wobec Boga, ta miłość, która łączy, to taka radość, jak się widzi pierwsze owoce drzewa figowego. Kiedy więc Izraelici przechodzili koło drzewa figowego, to im się zawsze kojarzyło z tą dobrocią Boga, z tą słodyczą wierności Bogu, ze słodyczą Bożych przykazań, i z darem Przymierza. Taki sens miało dla nich drzewo figowe. I oni myśleli w sposób bardzo symboliczny, i przykładali do tego wielką wagę. Do dzisiaj troska o faunę i florę w tamtym regionie świata jest przeogromna, i łączenie symbolicznych znaczeń jest bardzo częste.

I oto Jezus idzie z Betanii do Jerozolimy. To już jest jego ostatnia podróż do Jerozolimy. Jezus patrzy na to drzewo figowe. Zatrzymuje się z apostołami. I dla nich wszystkich — chociaż o tym nie mówią — to jest symbol Izraela, to jest symbol ludu Bożego wybrania. Oni patrzą na to drzewo. I Jezus dokona teraz czynności symbolicznej. Mianowicie:

Podszedł ku niemu zobaczyć, czy nie znajdzie na nim owoców. Ale nie znalazł.

Czyli to drzewo figowe, i brak owoców, to jest znak tego, że jego rodacy w swojej większości odrzucają to Boże działanie w Jezusie. Że nie przynoszą tego owocu, który powinni. Że stają się w pewien sposób bezużyteczni — tak jak drzewo, na którym nie ma owoców.

Wtedy rzekł do drzewa: «Niech już nigdy nikt nie je z ciebie owoców!»

Znaczy to że ci Żydzi, ci Izraelici, którzy nie uznali Jezusa, a których w jego czasach było już wielu, a potem ta odmowa trwała, i trwa do dzisiaj, nie mogą już być przykładem, owocem, pożywką dla innych. Otóż owoc wydają ci, którzy Jezusa przyjęli, którzy za Jezusem poszli. A ci, którzy powiedzieli Mu swoje „Nie", przestali być potrzebni, przestali być użyteczni — jak to drzewo figowe bez owoców. Więc nauka jest bardzo głęboka, i apostołowie to zrozumieli, uczniowie to zrozumieli bo mamy:

Słyszeli to Jego uczniowie.

I dawało to im do myślenia. A Jezus daje im poznać, że oto wkrótce dokona się koniec jego życia. Są tacy, którzy Mu powiedzieli swoje „Nie". I na nich, mówi Jezus, nie można się wzorować. Ci członkowie ludu Bożego wybrania są jak ta figa bez owoców, i tak już pozostaną. Czyli jest to dosadne wskazanie na odpowiedzialność tych, którzy powiedzieli Jezusowi swoje „Nie".

I tak na koniec zauważą państwo, że dochodzimy do swoistej konkluzji Ewangelii św. Marka. Zaczęliśmy od tego, że obok akceptacji pojawił się sprzeciw, i że ten sprzeciw był silny i perwersyjny. Teraz słyszymy — już Jerozolima na horyzoncie — ten sprzeciw przeobraża się w bliskie prześladowanie Jezusa. Jezus powiada, czy daje poznać: „Nie idźcie tą drogą! Nie idźcie tą drogą sprzeciwu wobec planów Bożych, które się teraz realizują!"

Tyle byłoby z tych pytań, więcej niestety nie udało się zrobić. Miejmy nadzieję, że przy tej czy innej okazji będziemy jeszcze do nich wracać. Ale państwo widzą, że można zadać jedno pytanie, a odpowiedź na nie wymaga całej otoczki. Bo gdy się je zbędzie tylko krótką odpowiedzią, to będzie albo niepełna, albo niewystarczająca, albo tylko pozorna. Więc starałem się, żeby te odpowiedzi były osadzone w czymś, czego my początkowo nie rozumiemy, ale później, kiedy nam się odkrywa ten kontekst i okoliczności, to wtedy widzimy jak Ewangelia jest głęboka. Jak jest bardzo głęboka, i jak warto i trzeba do niej powracać.

Bardzo proszę, żeby w najbliższych tygodniach przeczytać Ewangelię św. Łukasza, znów jeden rozdział dziennie. To są 24 rozdziały. A na nasze następne spotkanie bardzo serdecznie zapraszam 24 lutego, wcześniej niestety nie mogę. Mam nadzieję, że Ewangelia św. Marka stała się trochę bliższa.

I podziękujemy Panu Bogu zwracając się do Niego modlitwą maryjną.

Pod Twoją obronę ... Dobrego, szczęśliwego powrotu do domu. I dobrej, spokojnej nocy.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

8.6 Ewangelia św. Łukasza — wprowadzenie (24 lutego 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem w lutym, bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Bardzo się cieszę tą obecnością. Bardzo się cieszę, że raz jeszcze z udziałem i sióstr zakonnych, i pań, i panów będziemy mogli zastanowić się nad Jezusem i nad drogą, żeby Go lepiej poznać. Może na sam początek naszego dzisiejszego spotkania przypomnę państwu epizod, który jest w Ewangeliach opisany raz jeden, bardzo ciekawy, który nam przypomina to, co dzieje się teraz z nami. Mianowicie do Jezusa i do apostołów, którzy wokół Niego byli, przybyli Grecy. Przybyli ludzie, którzy religii żydowskiej nie znali, albo być może byli jakoś tylko z judaizmem nieco zaznajomieni. Przybyli do apostołów, i powiadają do jednego z nich, Filipa: „Chcemy zobaczyć Jezusa". I Filip im to umożliwił. I zobaczyli Jezusa. I musiało to być dla nich bardzo ważne, skoro w Ewangelii ten epizod został zapamiętany i utrwalony.

Myślę, coś podobnego jest z nami. Przychodzą państwo tutaj wbrew pokusie lenistwa, i późnej porze. Dojeżdżają państwo pomimo tego, że jest chłodno — chociaż tegoroczny luty jest wyjątkowo dla nas łaskawy. Są tutaj państwo po to, żeby powtórzyć te same słowa: „Chcemy zobaczyć Jezusa". I ja w miarę możliwości ukazuję państwu te portrety Jezusa, portrety malowane słowem, cały czas to sobie przypominamy. Moglibyśmy zapewne, gdyby to było możliwe, zrobić to inaczej. Mianowicie gdyby w czasach Pana Jezusa istniały fotografie, byśmy postawili cztery zdjęcia Jezusa tak, jak mamy cztery Ewangelie. I byśmy wtedy powiedzieli, który najbardziej się podoba. I oczywiście jednym by się podobał ten portret, innym ten, a jeszcze innym tamten. I czwarty portret też by się komuś podobał. My coś podobnego robimy z portretami Jezusa, ale te portrety to są cztery kanoniczne Ewangelie. Mam nadzieję, że większość z państwa jest stała w swoim postanowieniu, i że zwyczaj czytania jednego rozdziału Ewangelii dziennie utrwalił się na dobre. Myślę że są osoby, które są mu wierne, chociaż doskonale wiem jak to jest trudne po kilku miesiącach, i czasami trzeba do swojego postanowienia wracać, i trwać.

I mamy za sobą przeczytane, omówione, skomentowane w jakimś stopniu, a także poruszone pewne pytania, które państwo postawili, w odniesieniu do Ewangelii Mateusza, i w odniesieniu do Ewangelii Marka. I pamiętają państwo, że gdybyśmy chcieli streścić to, co najważniejsze, to powiedzielibyśmy tak. Ewangelia wg. św. Mateusza to portret Pana Jezusa specyficznie żydowski. Żeby ten portret zrozumieć, żeby go odczytać, żeby nim się nawet zachwycić, to trzeba być Żydem albo trzeba dobrze znać judaizm, żydowskie praktyki i obyczaje. I staraliśmy się troszeczkę w ten świat wprowadzić i zobaczyć, że była to Ewangelia pierwotnie adresowana do tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa — aby ich umocnić, oraz do innych, którzy w Jezusa nie uwierzyli — aby ich pozyskać. O Ewangelii Marka powiedzieliśmy, że to jest Ewangelia typowo męska, bardzo prosta, krótka, dosadna, lakoniczna. Tam nie ma miejsca na wyobraźnię. Nawet do pewnego stopnia nie ma miejsca na uczucia — co nie znaczy, że ta Ewangelia jest bezduszna. Ale ona jest mniej więcej taka, jak śródziemnomorscy mężczyźni: dość zamknięci w sobie, twardzi, do najbliższych serdeczni, do innych, obcych — nieufni. I w Ewangelii też to widać. Ten obraz Jezusa to jest obraz podany słowami przez mężczyznę. Mam nadzieję że w ostatnich tygodniach, które nas dzielą od naszego ostatniego spotkania, zapoznali się państwo — być może niektórzy raz jeszcze — z Ewangelią wg. św. Łukasza.

To zupełnie inna Ewangelia. Ja myślę że już dobrze wiemy, że specyfika każdej Ewangelii jest widoczna i znajduje wyraz zwłaszcza wtedy, gdybyśmy ją czytali w języku oryginału, byśmy doskonale te różnice wyczuwali. Bo w każdej Ewangelii ten język jest inny. Natomiast w języku polskim wszystko zależy od umiejętności i od wyczucia tłumacza. Są tłumacze, którzy potrafią to wyczuć, bo są bardzo wrażliwi. I przełożą na inny język tę samą wrażliwość, którą wyczuwają w oryginale. Ale bywa też inaczej. Że ta znajomość greki, a także znajomość języka polskiego — bo to jest problem, przy tłumaczeniu trzeba lepiej znać język docelowy, niż ten wyjściowy — nie zawsze ta wrażliwość idzie w parze z umiejętnością przekładu.

Ewangelia wg. św. Łukasza tak, jak mamy ją w Biblii Tysiąclecia, być może państwa od strony polszczyzny nie zachwyci. Ale proszę mi wierzyć na słowo, że jej język grecki jest bardzo wyrafinowany, jest bardzo piękny, tzn. jej zdania i używane wyrażenia. Widać, że została napisana przez

człowieka elokwentnego, przez człowieka bardzo wrażliwego, przez człowieka zaznajomionego z kulturą hellenistyczną, przez człowieka znakomicie znającego rozmaite realia greckiej kultury, a przede wszystkim przez człowieka, który znał duszę, wnętrze człowieka hellenistycznego czyli tego, który żył kulturą starożytnej Grecji. Ta Ewangelia czytana po grecku ma w sobie jakby coś z poezji. A w dodatku ma w sobie jeszcze jeden atut, który w przekładzie na inne języki nie jest niestety tak wyczuwalny. Mianowicie ona jest pełna łagodności, pełna dobroci. Jej język jest takim językiem łagodnym, miękkim. I wreszcie ma cechę, którą nie sposób jakoś szczegółowo opisać — ale ona jest bardzo wrażliwa, bardzo otwarta, bardzo czuła na kobiety.

Jest to Ewangelia w gruncie rzeczy kobieca. Państwo wiedzą że jeszcze do niedawna, a gdzieniegdzie i dzisiaj gdy są rekolekcje, np. rekolekcje wielkopostne, był taki zwyczaj, że jest nauka główna, i jednego dnia jest konferencja dla mężczyzn, drugiego dnia: konferencja dla kobiet. I jeżeli nawet mówi obie ten sam rekolekcjonista, to obie są zupełnie inne — nie tylko dlatego, że dotyczą innych spraw, innych wyzwań i potrzeb. Ale są zupełnie inne dlatego, że ma przed sobą innych adresatów. Inaczej mówi do mężczyzn, inaczej mówi do kobiet. To jest przedziwne, że wśród czterech Ewangelii kanonicznych znalazła się taka właśnie Ewangelia przewidziana, napisana — może celowo, może nie — z myślą o kobietach. I kobiety w tej Ewangelii się bardzo odnajdują, bo ona od samego początku jest niezwykle kobieca. W centrum tej Ewangelii jest nie tylko Jezus, ale także jego matka, Najświętsza Maryja Panna. I tak jest od samego początku. Jest to Ewangelia głęboko maryjna. Czasami ta obecność, jak przy narracji o zwiastowaniu, albo o narodzeniu Jezusa, o Jego ofiarowaniu, jest bardzo widoczna. Gdzie indziej ta obecność Maryi jest bardzo dyskretna. Myślę, że to w szczególny sposób mogą wyczuć matki. Bo tajemnica misterium macierzyństwa na tym polega, że matka przy swoim dziecku, a zwłaszcza przy swoim synu, który ma jakieś brzemię trudnej odpowiedzialności, jest zawsze obecna. Ale ta obecność jest niezwykle dyskretna, jest gdzieś na drugim, trzecim czy piątym planie. Ale to od niej zależy to, co najważniejsze. I w tej Ewangelii jest dokładnie tak samo.

I myślę, że powinniśmy rozwinąć taką bardzo istotną myśl, która nam tę Ewangelię pozwoli zrozumieć. A więc u początków tej Ewangelii jest zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie, że stanie się matką Zbawiciela. U początków tej Ewangelii jest tajemnica Boga, który staje się człowiekiem z udziałem Najświętszej Maryi Panny. To jest misterium cielesności, wcielenia. Po polsku słowo „wcielenieźnaczy, że Bóg wszedł w ludzkie ciało, Maryja użyczyła swego ciała swemu synowi, Jezusowi. To jest sam początek Ewangelii. A u końca tej Ewangelii jest misterium zmartwychwstania. I to też jest tajemnica ciała. Ale ciała, którego śmierć nie niszczy, lecz odmienia. Więc u początku i na końcu mamy właśnie tę cielesność. I w środku tej Ewangelii mamy ogromne wyczucie na człowiecze ciało, na ludzkie ciało i na rozmaite jego potrzeby.

I tak dochodzimy do pytania: „Kim był autor tej Ewangelii? Kto napisał tę Ewangelię?Ótóż wiemy, że autor tej Ewangelii miał na imię Łukasz, ale kim on był? Najstarsza tradycja chrześcijańska, najstarsze przekazy, które pochodzą z ok. roku 200-go, trochę wcześniej a także trochę później, mówią dość jednoznacznie i jednogłośnie, że Łukasz był lekarzem. I gdy badano tę Ewangelię, Ewangelię czytaną po grecku, to rozpoznano w niej bardzo wiele specyficznych terminów medycznych używanych w starożytności w odniesieniu do chorych, i w odniesieniu do chorób.

Otóż w tej Ewangelii mamy np. takie nawiązanie. Marek w swojej Ewangelii mówi tak: „Jezus był w synagodze. Do synagogi wszedł człowiek, który miał uschłą rękę.A Łukasz opowiada o tym samym: „Jezus przebywał w synagodze. I wszedł do synagogi człowiek, który miał uschłą prawą rękę. Jezus wzruszył się, ogarnęła Go litość itd.”Proszę zauważyć, że mamy termin „prawa ręka”, i mamy tę właśnie litość, miłosierdzie. Ta Ewangelia bywa nazywana po prostu *Ewangelią miłosierdzia.* I gdy czyta się tę Ewangelię — muszą państwo bardzo wnikliwie czytać, za drugim razem już pogłębiając lekturę — to zobaczą państwo, że tam są nazwy chorób, np. inny taki epizod. Mianowicie Jezus jest zaproszony do domu chorej, już zmarłej dziewczynki. Ta dziewczynka miała 12 lat. Inni ewangeliści opisują króciutko, że Jezus wszedł, wskrzesił dziewczynkę, powiedział do niej po aramejsku: „Talitha kum”. I ona wstała. A ewangelista Łukasz dodaje, że polecił dać jej jeść. A więc to przywrócenie do życia jest związane zaraz z pewną troską, na którą inni nie zwracali uwagi.

I jeszcze jeden przykład, ta słynna teściowa Piotra. Otóż Marek opowiada, że gdy Jezus przybył do Kafarnaum, do domu Piotra, to jego teściowa leżała w gorączce. Natomiast Łukasz o tym samym

mówi, tłumacząc to z języka greckiego: „A teściową Szymona trawiła wysoka gorączka". Otóż kto z państwa miał kiedyś taką bardzo wysoką gorączkę to wie, co to znaczy jak ta gorączka trawi człowieka. Więc Łukasz był lekarzem. I w tej Ewangelii ten aspekt, ten element bardzo dobrze widać.

Druga informacja, którą mamy ze źródeł starochrześcijańskich, pochodzi od biskupa Cezarei Palestyńskiej, Cezarei Nadmorskiej, który miał na imię Euzebiusz. I biskup Euzebiusz, który pisał to ok. roku 310, zanotował, że Łukasz pochodził z Antiochii. Antiochia leży na terenie dzisiejszej Turcji, przy granicy z Syrią. Dzisiaj, od wielu stuleci, to miasto nazywa się Antakia. Otóż skoro tak, to możemy się domyślać — i potwierdza to najstarsza tradycja — że Łukasz z pochodzenia nie był Żydem, był Grekiem. Otóż wśród ewangelistów on jest jedynym, który miał zupełnie inną wrażliwość. I to nam zaczyna tłumaczyć dlaczego inaczej patrzył na świat, dlaczego inaczej patrzył na kobiety. Bo nie kultura semicka, żydowska czy arabska, ale kultura specyficznie grecka, hellenistyczna, w której był kult ludzkiego ciała, uznanie dla ludzkiego ciała, był również kult zdrowia, siły, młodości itd. U Łukasza to wszystko widać.

I jeszcze jedna perspektywa w tej Ewangelii jest wydobyta. Ona na pierwszy rzut oka jest niewidoczna, ale jak się uważnie tę Ewangelię czyta, to ten aspekt widać. Mianowicie ta Ewangelia jest napisana z punktu widzenia mieszkańca dużego miasta. Otóż Ewangelia Marka jest taką Ewangelią, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem: chłopską albo rybacką. Ewangelia Mateusza — powiedzieliśmy: specyficznie żydowska. Natomiast tutaj czuje się, że ta Ewangelia jest napisana przez kogoś, kto zna świat, zna całe połacie starożytnego świata, i patrzy na wszystko głębiej, szerzej. Ma szerszą panoramę, i do wszystkiego podchodzi z należytą uwagą — ale jednocześnie z pewnym dystansem. Możemy się domyślać zatem — myślę, że nie bez podstaw — że tak właśnie wyglądało głoszenie Ewangelii w tych środowiskach greckich na terenie Syrii, na terenie Azji Mniejszej, na terenie Grecji, na terenie Krety, na terenie Sycylii, na terenie Italii. Właśnie o Jezusie mówiono to, i tak, jak mówił o Nim Łukasz, jak pisał o Nim Łukasz.

I dochodzimy do jeszcze jednego aspektu, bardzo ważnego. Ten ma związek z Maryją. Mam nadzieję, że dobrze to wytłumaczę. Mówiliśmy raz i drugi, że gdy Maryja przeżyła zwiastowanie, gdy Maryja doświadczyła tej niezwykłej obecności Bożej, dzięki której stała się w dziewiczy sposób matką, to ta jej tajemnica, zwracaliśmy na to uwagę na poprzednich konferencjach, pozostała jej tajemnicą do tego stopnia że nawet, gdy wprowadziła Józefa w tę tajemnicę, to początkowo jego reakcja była negatywna: „zamierzał ją potajemnie opuścić". I trzeba było Bożego znaku i Bożego pouczenia, żeby również Józef został dla tego misterium, dla tej tajemnicy pozyskany. I Maryja przez długie lata musiała żyć z tym sama. I tylko z Józefem dzielili tę niezwykłą wieść. W ogóle tajemnica każdego macierzyństwa niesie w sobie jakieś przedziwne misterium. Ale dla Maryi musiało to być dodatkowym wezwaniem do tego, żeby się zastanawiać: „Co Bóg chce przez to osiągnąć?" Przecież w żaden sposób później jej życie nie różniło się od życia tych ludzi, wśród których mieszkała.

Można by powiedzieć, że tylko mogła uchodzić w oczach innych za dobrą. Ale państwo wiedzą, że los ludzi dobrych, sprawiedliwych, miłych, przyjaznych nie zawsze jest do pozazdroszczenia dlatego, że w konfrontacji z dobrem ujawnia się także to, co złe. Bywa tak, że człowiek dobry oddziałuje i jest odbierany dobrze, z wdzięcznością i z uznaniem. Ale bywa tak, że dobro jest odbierane jako coś prowokującego, że dobro jest odbierane jako coś, co wyzwala takie potężne moce sprzeciwu i zła. Możemy się więc domyślać, że i wokół Maryi nie zabrakło zazdrości, niechęci, wrogości, kpiny, ironii — bo taki jest los człowieka dobrego. Obok uznania wyzwala się też to, co z dobrem nie ma nic wspólnego.

Do czego zmierzam? Jezus dorastał, a Maryja zadaje sobie pytanie: „Co Bóg chce od niej osiągnąć? Dlaczego to wszystko?" Proszę sobie wyobrazić, że gdy „wrócili do Nazaretu i był im poddany", jak czytamy w Ewangelii św. Łukasza, Jezus ma 4, 5, 8, 10 lat. Maryja patrzy. Maryja widzi, jak rośnie. Zresztą mamy w Ewangelii św. Łukasza: „a Jezus wzrastał, umacniał się w łasce u Boga i u ludzi-– mamy właśnie ten element dorastania, którego nie ma w żadnej innej Ewangelii, który odzwierciedla tę perspektywę Maryi. A Maryja zadaje sobie pytanie: „Dlaczego to wszystko? Dlaczego to dziewicze poczęcie? Dlaczego to niezwykłe macierzyństwo? Przecież to dziecko jest takie, jak inne dzieci, jeżeli chodzi o jego zachowanie."

I pierwszy impuls przychodzi wtedy, kiedy Jezus ma 12 lat. I opisuje to właśnie Łukasz w swojej Ewangelii. Ten epizod z 12-letnim Jezusem w świątyni jerozolimskiej jest bardzo ważny. Dlaczego?

Bo on też nawiązuje znów w sposób bardzo subtelny do świata żydowskiego. Otóż wśród Żydów jest tak do dnia dzisiejszego, wśród wyznawców judaizmu, że gdy chłopiec osiąga 13 lat życia, to przechodzi obrzęd, który nazywa się bar micwa. To jest określenie aramejskie, po polsku bar znaczy *syn,* a micwa znaczy *przykazanie.* Bar micwa — *syn przykazania, syn przykazań.* Otóż przechodzi obrzęd, który można by porównać do naszego bierzmowania. Od tej pory ten 13-letni chłopiec ma obowiązek przestrzegania wszystkich przykazań, które są w Torze, tak, jak każdy dorosły Izraelita. Dodam tylko, że dla dziewczynek w niektórych nurtach judaizmu jest analogiczny obrzęd, który nazywa się bat micwa to znaczy *córka przykazania.* I dziewczęta mają ten obrzęd rok wcześniej, niż chłopcy. I od tej pory taką dziewczynkę, która ukończyła 12 lat życia, obowiązują wszystkie przykazania, które dotyczą kobiet. Ma obowiązek wszystkie te przykazania przestrzegać. Dodam tylko że w starożytnym judaizmie — a w niektórych regionach żydowskiego świata podobno do dzisiaj — chłopiec, który osiągnie te 13 lat, i dziewczynka, która ma 12 lat, mogą się żenić. Nie jest to powszechne, i pewnie nigdy nie było to powszechne, ale zdarzało się i zdarza, że już w tym okresie traktuje się ich jako dorosłych.

Dlaczego to jest ważne w przypadku Jezusa? Dlatego że jak państwo wiedzą, gdy Jezus udał się do świątyni jerozolimskiej z pielgrzymką ze swoimi rodzicami, to miał 12 lat. I właśnie to jest ważne — te 12 lat — bo nie osiągnął jeszcze pełnoletności, jeszcze nie wszedł na ten szczebel bar micwa, a już miał dar, charyzmat wielkiej mądrości. Rozprawiał z tymi, którzy byli na terenie świątyni, rozprawiał z uczonymi w Piśmie. Oni byli zaskoczeni jego wiedzą, jego mądrością i bystrością odpowiedzi na pytania, które Mu stawiali. Jaki z tego można wyciągnąć wniosek, wydaje mi się: jak najbardziej uprawniony? Że przyszedł czas w życiu Maryi i Jezusa, kiedy to Maryja wprowadziła syna w tajemnicę swojego dziewiczego macierzyństwa. Powiedziała Mu być może właśnie gdzieś tam w tym wieku 12, 13 czy 14 lat, co sama przeżyła. I bardzo często zaglądali do Biblii hebrajskiej, do tej Biblii, którą nazywamy Starym Testamentem, i zadawali sobie pytanie: „Co Bóg chce osiągnąć?"I pogłębiała się Ich świadomość. I Maryja wprowadzając Jezusa w tajemnicę tego macierzyństwa kształtowała jego samoświadomość, świadomość kim On jest. Otóż to dzieciństwo i młodość, tak bardzo podobne do dzieciństwa i młodości innych dzieci i młodzieży zarazem były od nich bardzo inne. I możemy się domyślać że kto wie, może nawet codziennie tak, jak w dobrych chrześcijańskich i katolickich rodzinach klęka się do modlitwy albo omawia się rozmaite poważne sprawy, tak Maryja rozmawiała z Jezusem, czytali te proroctwa Starego Testamentu, zastanawiali się nad tym, co było. I tak Jezus stopniowo u boku Maryi dojrzewał do podjęcia tej publicznej działalności. Otóż w Ewangelii Łukasza bardzo wyraźnie widać ten rys dorastania, dojrzewania samoświadomości Jezusa, i Maryi u jego boku.

Przyjrzyjmy się więc na tyle, na ile nam czas pozwoli, samej Ewangelii. Jest to Ewangelia najdłuższa ze wszystkich tych Ewangelii, które do tej pory omówiliśmy, dlatego że ona — jak obliczono dokładnie, bo wszystko jest w Piśmie Świętym obliczone precyzyjnie — ma 1149 wersetów. I jest to Ewangelia, która została napisana na zamówienie. Dla nas dzisiaj rzeczy wydają się proste bo mamy materiały piśmiennicze, które są stosunkowo tanie i powszechnie dostępne, te tradycyjne typu zeszyty, papiery, długopisy, pióra. Stać na nie każdego człowieka. Dzisiaj mamy nowoczesne formy rejestrowania i obrazu, i dźwięku. Oczywiście w starożytności takich rzeczy nie było. W związku z tym księgi były bardzo drogie, były bardzo rzadkie. Były sporządzane z pergaminu albo z papirusu. I na to, żeby posiadać księgę, pozwalali sobie tylko najbogatsi ludzie, a także pozwalały sobie jakieś wspólnoty wierzących. Tzn. całe wioski albo całe miasteczka robiły składkę, zamawiano takiego skrybę, który tę księgę pisał albo ją tylko przepisywał. I później oczywiście żywotność tego zwoju — to były zwoje, nie było jeszcze książek takich, jak nasze — była bardzo duża, szła nieraz w setki lat. I wiele takich zwojów zachowało się do dnia dzisiejszego.

Proszę posłuchać raz jeszcze, jak ewangelista rozpoczyna swoją Ewangelię. Państwo pamiętają, że początek tamtych dwóch Ewangelii był taki. U Mateusza: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama". A u św. Marka: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym". To jest jakby tytuł. Natomiast u Łukasza jest zupełnie inaczej. Łukasz napisał tak:

> Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa.

Wsłuchajmy się w te słowa otwierające trzecią Ewangelię kanoniczną. Łukasz mówi tak: „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas". A więc ta Ewangelia nie jest pierwszą. Okazuje się, że bardzo wcześnie ta pamięć o Jezusie była utrwalana na piśmie. Powstawały teksty krótsze, dłuższe. I Łukasz o tym wie. A więc pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa, pierwsi chrześcijanie, w których łańcuch my się wpisujemy jako kolejne ogniwo, chcieli poznać Jezusa, i chcieli mieć na jego temat tekst. Tekst jest czymś, do czego można wracać — słowo jest ulotne. Poza tym ci, którzy tylko głoszą, tylko nauczają — oczywiście to, czego nauczają, odchodzi wraz z nimi. W świecie żydowskim, w świecie arabskim jest takie powiedzenie, że gdy umrze człowiek mądry, powszechnie szanowany, to mówi się: „Księga zmarła, księga nie żyje". I urządza się specjalny pogrzeb takiemu człowiekowi. Dlatego aby księga nie umarła, to trzeba tę pamięć zapisać, przełożyć na tekst. I Łukasz wie, że takie opowiadania powstawały. Ale dodaje: „tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa". A więc Łukasz osobiście nie znał Jezusa, nie widział Jezusa, nie spotkał Jezusa. Uwierzył w Jezusa juz po zmartwychwstaniu. Łukasz nie należy do tego pokolenia, które miało możliwość doświadczenia Jezusa. Łukasz zapisuje pamięć o Nim, dowiaduje się o Nim od tych, którzy Jezusa znali. Od śmierci i zmartwychwstania Jezusa do napisania tej Ewangelii upłynęło ok. 30 do 40 lat. To jest taka perspektywa, jak byśmy dzisiaj zapisywali wydarzenia z II połowy lat 70. i z początku lat 80. Mogą sobie państwo zrobić takie doświadczenie: ile spraw i rzeczy z tego okresu pamiętamy? I czy pamiętamy — nie tylko jeżeli chodzi o życie polityczne, społeczne, ale również jeżeli chodzi o nasze osobiste życie. I z Łukaszem było dokładnie tak samo. Łukasz pytał, rozpytywał tych, którzy Jezusa znali. I właśnie na podstawie ich opowiadań układa sam swoją kolejną Ewangelię.

Wśród tych, którzy Łukaszowi opowiadali o Jezusie była z całą pewnością Maryja. Nie potrafimy powiedzieć, czy znał Ją osobiście, czy też znał Ją, jeżeli tak można powiedzieć, z drugiej ręki. Wszystko wskazuje na to, że spotkał Maryję osobiście. Mogło to być w Jerozolimie dlatego, że Łukasz będąc towarzyszem i przyjacielem św. Pawła Apostoła przebywał w Jerozolimie, i potem razem z Pawłem udał się do Rzymu. Wygląda na to, że ta Ewangelia została napisana właśnie w Rzymie. Że Łukasz zabrał tam te wspomnienia i te opowiadania tych, którzy Jezusa znali, i zabrał również te wspomnienia Maryi. I czytamy dalej:

> Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.

To wprowadzenie jest znowu ważne. Istnieje wiele spisanych tekstów o Jezusie. A Łukasz jest tym, który chce wszystko jeszcze raz dokładnie zbadać. Przygląda się temu, co o Jezusie opowiadano. Chce to wszystko wyłożyć, co mówiono o Nim od samego początku. I zwraca się — po grecku to jest tak:

kratiste Teofile

kratiste to znaczy *dostojny, szacowny, szanowany, czcigodny.* Wygląda więc na to, że napisanie Ewangelii było sponsorowane, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, przez zamożnego człowieka imieniem Teofil. Ewangelista określa go mianem kratiste, od tego pochodzi *arystokracja,* słowo odległego pochodzenia greckiego. I ten właśnie Teofil, będąc człowiekiem zamożnym, poprosił, żeby napisać Ewangelię na jego potrzeby. Był to chrześcijanin, którego Łukasz chce utwierdzić w „całkowitej pewności nauk, których mu udzielono". Proszę zatem zauważyć, że nawet w przypadku wizerunku Jezusa mamy charakterystyczne paradoksy. A do nich należy ten, że nie mielibyśmy Ewangelii, gdyby nie zamówienie ze strony owego Teofila. To on zapragnął tę Ewangelię mieć. A Ewangelia okazała się ze wszech miar pomocna nie tylko dla samego dobroczyńcy, darczyńcy, ale okazała się pomocna dla wszystkich kolejnych pokoleń chrześcijańskich, razem z nami. Ile więc dobrego może zrobić człowiek, który ma jakieś fundusze, ma możliwości, i podejmie jakąś owocną, cenną inicjatywę! Dodamy tylko, że słowo „Teofil", pochodzenia greckiego, znaczy po polsku *miłujący Boga, umiłowany prze Boga,* podobnie do naszego Bogusław, Bogumił — to są właśnie odpowiedniki tego greckiego imienia.

I po tym wstępie, można by powiedzieć: po tej dedykacji, następuje Ewangelia. I od samego początku ta Ewangelia ma w sobie jeszcze jeden charakterystyczny rys. Mianowicie ona przykłada ogromną wagę do czasu i przestrzeni, do daty i do miejsca. Właściwie jeżeli chce się owocnie tę Ewangelię przeczytać, to trzeba być wprowadzonym w dzieje, w historię starożytnej Grecji, starożytnego Rzymu, i starożytnej Palestyny. I trzeba również znać tamte miejsca. Trzeba mieć przed sobą kalendarz, i trzeba mieć przy sobie atlas. Proszę posłuchać pierwszych słów tylko, które państwo już czytali:

> Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z oddziału Abiasza. itd.

„Za czasów Heroda, króla Judei-– otóż trzeba wiedzieć kim był Herod, kiedy żył Herod, dlaczego nazywano go królem Judei, i rzeczywiście był królem Judei. Czyli przekładając jak gdyby na naszą historię opowiadanie zaczyna się tak: „Za czasów Bolesława Chrobrego, króla Polski", albo: „Za czasów Władysława Jagiełły, króla Polski". I trzeba umiejscowić w czasie, żeby zrozumieć w pełni to, co nastąpiło później. A posłuchajmy jeszcze innego wprowadzenia, który dobrze znamy dlatego, że jest w okresie Bożego Narodzenia:

> W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz.

I wszystkie te imiona tutaj wspominane: Cezar August, Kwiryniusz, to są imiona, które znamy z historii powszechnej. A więc możemy odnieść opowiadanie o Jezusie do tych postaci. Ja przyznam państwu szczerze, że zawsze dla mnie wielkim przeżyciem, jeżeli jestem gdzieś w tych krajach na południu i są tam muzea, jest oglądanie np. monet, które pochodzą z okresu Cezara Augusta, które pochodzą z tamtych czasów. I gdy widzi się taką monetę człowiek ma świadomość, że ona była w tamtym czasie w użyciu. Albo kiedyś byliśmy w Tunezji w muzeum. W nim zostały zgromadzone popiersia rzymskich cesarzy. I wśród nich cesarz August, Tyberiusz, Kaligula. I tak człowiek ogląda te portrety sporządzone w kamieniu, i ma świadomość, że one odwzorowują rozmaite ewangeliczne postacie. Zawsze jest tak, że kiedy wybieramy się do Ziemi Świętej, albo w ogóle gdzieś na szlaki biblijne, to radzę tym, którzy tam jadą, żeby sobie wcześniej przeczytali Ewangelię św. Łukasza. A gdy tam jesteśmy, to dobrze jest mieć ze sobą Ewangelię św. Łukasza, i gdzieś wieczorem, po całym dniu zobaczyć, że te wszystkie miejsca, które tu są wzmiankowane, tam można ich dotknąć, i można po nich chodzić, i przeżywać na swój sposób.

Ale to nie koniec, jeżeli tak można powiedzieć, osobliwości tej Ewangelii. Przeczytali państwo jej końcówkę, jak ufam, i przypomnę tylko samo jej zakończenie. Otóż Ewangelię św. Łukasza kończą takie słowa: „Potem-– chodzi o czas po zmartwychwstaniu Jezusa

> wyprowadził ich ku Betanii

Betania to miejscowość na wschód od Jerozolimy, oddalona od Jerozolimy mniej więcej 2.5 - 3 km. Więc udali się w stronę Góry Oliwnej.

> i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga.

Zauważmy, że Ewangelia Łukasza ukazuje nam więc charakterystyczne przejście od czasu Jezusa do czasu Kościoła. Cała Ewangelia opowiada o Jezusie, ukazuje okoliczności jego poczęcia, jego narodzin, jego wychowania, jego życia publicznego, działalności publicznej, męki, śmierci, zmartwychwstania. Kończy się na lakonicznej wzmiance o wniebowstąpieniu. A ci, którzy doświadczyli tych wszystkich wydarzeń z Jezusem, wracają do Jerozolimy i wielbią Boga. Więc z uczniów stają się apostołami, ze świadków stają się wyznawcami.

Ale to nie koniec. Bo najwidoczniej ta Ewangelia bardzo się podobała i okazała się bardzo potrzebna, skoro Łukasz po niej napisał drugie dzieło, które mamy w kanonie Nowego Testamentu, mianowicie Dzieje Apostolskie. Jeżeli chodzi o Pismo Święte, to przez te 2000 lat, które upłynęły od czasów Jezusa, tekst grecki Nowego Testamentu został przebadany na tysiące rozmaitych sposobów. W naszych czasach poddano Ewangelię św. Łukasza i Dzieje Apostolskie badaniom komputerowym. Wprowadzono tekst do komputera, i następnie sprawdzano rozmaite funkcje i możliwości patrząc czy jest możliwe, żeby tekst Ewangelii i tekst Dziejów Apostolskich napisał jeden i ten sam człowiek. Komputer powiedział: absolutnie tak! Badania językowe, badania stylu, składni itd. wykazały, że to wyszło spod pióra jednego człowieka. W Dziejach Apostolskich mamy również ogromną wrażliwość, mamy też terminy medyczne. Mamy w Dziejach Apostolskich terminy żeglarskie, terminy z życia i pracy marynarzy tam, gdzie się opowiada o morzu. Widać, że autor musiał to przeżyć, żeby to opisać. Nie dało by się tego opisać w ten sposób, gdyby nie znał tego z własnego doświadczenia. Proszę więc posłuchać, jak brzmi sam początek Dziejów Apostolskich — dlatego, że na dobrą sprawę po Ewangelii św. Łukasza trzeba od razu przejść do czytania Dziejów Apostolskich. Czytamy tak:

> Pierwszą Księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń Apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba.

Mamy tutaj w jednym zdaniu streszczenie Ewangelii. Ewangelia jest pierwszą księgą, którą Łukasz napisał. Tak jak Ewangelia, tak i Dzieje Apostolskie są adresowane, są poświęcone, są skierowane do jakiegoś Teofila. Tam mieliśmy wyrażenie kratiste Teofile to znaczy *dostojny Teofilu,* tutaj już tylko *Teofilu.* Otóż widocznie dzięki tej Ewangelii Łukasz i Teofil — Łukasz miał wyobraźnię, umiał pisać, Teofil miał majątek i umiał nim zarządzać — najwyraźniej zaprzyjaźnili się ze sobą. Ewangelia zbliżyła ich do siebie, nie ma już tego *dostojny Teofilu,* tylko od razu po imieniu. I drugi raz mamy przekazane imię tego, który sponsoruje napisanie drugiej części wspomnień, które odnotował Łukasz. Treścią Ewangelii jest wszystko, co Jezus czynił, czego nauczał od początku aż do dnia, kiedy został wzięty do nieba. I jeszcze jedno:

> Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym.

W ten sposób mamy dwudzieło, dwa tomy jednego i tego samego zamysłu: czas Jezusa, i czas Kościoła. Od poczęcia, narodzin, śmierci do zmartwychwstania Jezusa, i od wniebowstąpienia aż do obecności św. Pawła, a także św. Łukasza, w Rzymie. W Dziejach Apostolskich pojawia się bowiem narracja w 1 osobie liczby mnogiej. A więc Łukasz daje poznać, że towarzyszył Pawłowi w jego pracy misyjnej, w jego pracy apostolskiej. Możemy się więc domyślać jak brzmiała, raz jeszcze powtórzmy, czego dotyczyła Ewangelia, którą obaj głosili. Głosił przede wszystkim Paweł: zmartwychwstałego Jezusa, ale Łukasz dopowiadał to, co dotyczyło Jezusa historycznego. Schemat tej Ewangelii — czytali ją państwo, więc mam nadzieję, że w głowach jest — jest bardzo prosty. Można w niej rozpoznać cztery części.

Otóż pierwsza część to są z grubsza biorąc pierwsze cztery rozdziały właściwie do opowiadania, do narracji o kuszeniu Jezusa: od poczęcia do kuszenia Jezusa. Tam mamy dzieciństwo Jezusa, jego życie w Nazarecie tzw. życie ukryte, do początku działalności publicznej. Drugi etap: to początek działalności, i działalność Jezusa w Galilei. Łukasz opisuje, jak Jezus udaje się z jednego miejsca w drugie na terenie Galilei, a osią działalności Jezusa były zwłaszcza okolice Jeziora Galilejskiego. I znów jeszcze raz powtórzę. Ci z państwa, którzy mieli szczęście być w Galilei, gdy jedzie się tam autokarem i ogląda przez szyby po jednej i po drugiej stronie, autokar jedzie dość szybko, to droga z Tyberiady do Nazaretu zajmuje 30 - 40 min, jeżeli nie ma specjalnego natężenia ruchu. Oczywiście dla Jezusa i apostołów było to dużo dłużej. I gdy bierzemy w rękę Ewangelię św. Łukasza, to możemy po kolei śledzić te chrystusowe krajobrazy, jak je nazwał Roman Brandstaetter. Jest to dobra Ewangelia, żeby ją czytać właśnie w Galilei. Nieraz nad brzegiem Jeziora czy u podnóża jakiegoś drzewa widać ludzi, bardzo często to są ludzie młodzi, którzy mają Ewangelię, bardzo często Ewangelię św. Łukasza, i tam ją czytają w nawiązaniu i w bliskości tych miejsc, których ona dotyczy.

Trzecia część to jest podróż Jezusa do Jerozolimy. Właściwie ta Ewangelia bywa nazywana *Ewangelię drogi.* Mianowicie Jezus podejmuje drogę, opuszcza Galileę, zapowiada swój los, i konsekwentnie zmierza do Jerozolimy. Wie, że z każdym krokiem jest bliżej Jerozolimy. Apostołowie przeżywają to zupełnie inaczej, niż Jezus. Bo apostołowie spodziewają się jakichś rzeczy wzniosłych, szlachetnych, wielkich, pięknych — a Jezus zapowiada swoją mękę i swoją śmierć. I jest ten silny kontrast między tym, czego spodziewają się uczniowie, a tym, do czego przygotowuje się Jezus.

W ten sposób, zauważmy, Jerozolima stając się takim punktem docelowym misji Pana Jezusa, posłannictwa Jezusa, staje się niejako w zamyśle Łukasza ewangelisty centrum świata. Starożytni Grecy mówili: staje się pępkiem świata. Gdy dzisiaj pojedzie się do Jerozolimy, to w Bazylice Grobu Pańskiego, vis a vis Grobu, jest grecki kościół na planie prostokąta. I tam jest kamień, który ma $\frac{1}{2}$ m wysokości. Ten kamień nazywa się po grecku omphalos. Gdy Grecy tam przychodzą, prawosławni w ogóle, to podchodzą do tego kamienia i głaszczą go. Jest on bardzo wygładzany. Omphalos to po polsku *pępek.* Otóż według przekonań starożytnych, opartych między innymi na Ewangelii św. Łukasza, i według przekonań średniowiecznych, renesansowych i późniejszych, to jest jakby pępek świata — nie geograficzny, ale duchowy. Sam środek świata. Jeżeli państwo przyjrzą się starym mapom, kiedy tylko pojawiła się kartografia w nowoczesnym wydaniu, to zobaczą państwo, że na wszystkich starych mapach Jerozolima jest w samym środku. A inne krainy wtedy znane, inne ziemie wtedy znane: Europa, Afryka, Azja, są po bokach. Na najstarszych mapach zachowanych do dzisiaj świat wygląda jak kwiat z trzema listkami. Te trzy listki to trzy kontynenty: Europa, Afryka, Azja, a w środku omphalos — Jerozolima. Otóż Łukasz bardzo mocno podkreśla centralny charakter Jerozolimy. Centralny charakter Jerozolimy dlatego, że tam dokonało się dzieło zbawienia. Przedstawia więc Jerozolimę nie jako miasto żydowskie, ze świątynią i żydowskimi zwyczajami, obrzędami. Przedstawia Jerozolimę jako miejsce, gdzie dokonało się zbawienie świata. Jako miejsce Jezusa Chrystusa.

A więc przenosi punkt ciężkości z ekonomii Pierwszego Przymierza, tego przymierza Boga z Izraelem, na Nowe Przymierze zawarte przez Boga w Jezusie Chrystusie z całą ludzkością. Łukasz ukazuje uniwersalizm, powszechny charakter i przeznaczenie misji Pana Jezusa. Ukazuje, że nie został posłany tylko do Żydów, ani że dzieło zbawienia nie jest zarezerwowane dla ludu Bożego wybrania Pierwszego Przymierza, tylko że dzieło zbawienia dotyczy całej ludzkości i każdego człowieka. Gdy więc jest się w Jerozolimie, a zwłaszcza gdy widzi się ten omphalos, to wtedy ta Ewangelia Łukasza zaczyna żyć, jeżeli tak można powiedzieć, jeszcze bardziej swoim życiem.

I wreszcie ostatnia część tej Ewangelii to jest opowiadanie o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. To jest bardzo wzruszające opowiadanie. Ja zwrócę tylko króciuteńko uwagę państwa, zwłaszcza przy tym drugim czytaniu na dwa epizody. Jeden epizod, to Jezus wisi na krzyżu, o obok niego dwaj łotrzy — latroj jak ich nazywano w starożytnych językach, od czego jest urobione nasze *łotrzy.* Ani Mateusz, ani Marek nie zauważyli tego, co zauważył, co opisał, co przedstawił Łukasz. Mianowicie że podczas gdy jeden z łotrów bluźni, to drugi łotr go upomina na tym krzyżu, dobry łotr:

> Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież — sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił. I dodał: Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa.

Otóż ten epizod z dobrym łotrem opisuje tylko Łukasz. Od kogo mógł to wiedzieć? Kto był tak blisko krzyża, żeby słyszeć i widzieć to, co się na krzyżu działo? Oczywiście odpowiedź nasuwa się sama: że ta pamięć o dobrym łotrze została zachowana przez Maryję. Może także przez dwie inne kobiety, które tam były, w tym Marię Magdalenę. Ale widać, że ta obecność Maryi i na tej płaszczyźnie staje się bardzo widoczna, i w tym wymiarze przynosi swoje owoce.

Dobry łotr! Państwo wiedzą, że dobry łotr to patron mężczyzn. Więc warto o nim wiedzieć, i do niego wracać. Tradycja prawosławna utrzymuje, że ten dobry łotr z prawego krzyża miał na imię Dyzma. I nawet było święto w liturgii Kościoła do Soboru Watykańskiego, 26 marca, Dobrego Łotra.

I drugi jeszcze króciutki epizod, który mamy tylko u Łukasza: mianowicie uczniowie zdążający do Emaus. Tego nigdzie nie ma, a Łukasz ten epizod wydobył i zachował. Raz jeszcze widać, że ocalił pamięć, której inni nie znali albo może jej nie doceniali, natomiast Łukasz ją tak pięknie

zachował. Pamięć, która stanowi przejście od Jezusa historii, tego, który żył w określonym czasie i miejscu, do Chrystusa, którego wyznajemy w naszej wierze. Państwo posłuchają apogeum tego epizodu. Przeczytam go w języku polskim. I proszę sobie odpowiedzieć w ciszy: z czym kojarzą się ostatnie słowa:

> Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił. Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im.

Słyszymy terminologię Eucharystii. Mamy posiłek zmartwychwstałego Jezusa z jego uczniami, i mamy Eucharystię. Otóż Jezus, który był obecny z uczniami w swoim ciele, staje jako zmartwychwstały Pan, udziela się w Eucharystii.

> Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, ale On zniknął im z oczu.

Uczniowie za życia Jezusa poznawali Go po sylwetce, po wyglądzie, po sposobie mówienia, po sposobie chodzenia. A gdy Jezus umarł i zmartwychwstał, droga do Jezusa prowadzi przez Eucharystię. Otóż to jest sposób na poznanie Jezusa. I Łukasz, i św. Jan w swojej Ewangelii, którą omawiać będziemy później, bardzo mocno to podkreśla.

Więc trzeba powiedzieć na koniec, że nie jesteśmy w gorszej sytuacji niż uczniowie, którzy Jezusa znali w historii. Jako osadzony w historii mógł żyć tylko raz, i mógł dać się poznać tylko raz w tamtym czasie. Ale żeby Jezusa poznać w pełni i głębiej, to można to uczynić, i można do Niego dojść przez Eucharystię. „Oczy im się otworzyły i poznali Go". Ja myślę, że dopełnieniem tej dzisiejszej refleksji będzie to, jeżeli zachowamy w pamięci tę prawdę że to, co rozważamy dzisiaj o Jezusie, można będzie dopełnić i głębiej przeżyć właśnie przez spotkanie z Nim w Eucharystii.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Zachęcam, żeby ewentualnie dzisiaj dać mi pytania, które tej Ewangelii dotyczą. Zapraszam na następne spotkanie, które odbędzie się 17 III, w trzeci poniedziałek marca. To już będzie czas Wielkiego Postu.

Bardzo bardzo serdecznie dziękuję, dziękuję za uwagę, za obecność, i zapraszam 17 III. Słyszymy o tym, co dzieje się w Kijowie. Pomódlmy się, poprośmy Pana Boga o pokój, o pojednanie, o to, by ostatnie słowo należało do Pana Boga, nie do ludzi.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... I dobrego powrotu do domu!

8.7 Ewangelia św. Łukasza — odpowiedzi na pytania (17 marca 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. I zaczynamy — ostatnia konferencja tej zimy. Następna, jeżeli Pan Bóg pozwoli, będzie już wiosną. Widniej, cieplej — oby cieplej!

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Kolejny raz zabieramy się do tematu, który ma nas przybliżyć do Jezusa. Pamiętają państwo, że hasłem, takim mottem, dewizą tegorocznych konferencji uczyniliśmy słowa apostoła Filipa, do którego przychodzą Grecy i mówią do niego: „Chcemy zobaczyć Jezusa". I wtedy Filip mając bezpośrednie dojście do Jezusa prosi innych apostołów. I rzeczywiście ci Grecy, ci przybysze z Grecji spotykają Jezusa. I my też przybywamy z daleka. Z tym, że to już nie jest tylko odległość historii, czasu, ale to jest również, a może nawet przede wszystkim odległość geografii. I też przychodząc tu mówimy to samo: „Chcemy zobaczyć Jezusa". I temu naszemu pragnieniu wychodzi naprzeciw lektura Ewangelii. I mamy podwójny wysiłek. Jeden ten, który państwo podejmują przychodząc tutaj, słuchając, myśląc, zapamiętując, niektórzy zapisując, zastanawiając się nad tymi treściami. To oczywiście wymaga wysiłku, wymaga pokonania rozmaitych trudności, przeciwności. A drugi wysiłek, jak sądzę, to ten podejmowany w domu, gdy sięgamy po Ewangelię, i w Ewangelii próbujemy raz jeszcze, już na swój własny użytek, każdy na swój własny sposób, uzyskać obraz Pana Jezusa. I mam taką nadzieję, że gdy tegoroczne konferencje będą się zbliżać do końca, i będziemy mieć za sobą lekturę i refleksję nad wszystkimi czterema Ewangeliami, to będziemy o Jezusie wiedzieć znacznie więcej niż wtedy, kiedy te konferencje i tę naszą refleksję rozpoczynaliśmy.

Mamy za sobą lekturę już trzech Ewangelii: Mateusza, Marka i Łukasza. Mamy za sobą próbę odpowiedzi na rozmaite pytania związane z Ewangelią Mateusza i Ewangelią Marka. Dzisiaj kolej na pytania, które dotyczą Ewangelii św. Łukasza. Co jest dla mnie ciekawe, tych pytań dotyczących Ewangelii Łukasza jest znacznie mniej. Więc to pokazuje, że pewne problemy zostały już przemyślane, przeżyte, może po części wyjaśnione trochę wcześniej. I to również pokazuje, że państwo czytają Ewangelię znacznie głębiej, niż do tej pory. I te pytania też są głębsze. I mam nadzieję że odpowiem, a przynajmniej będę próbował odpowiedzieć, na wszystkie postawione pytania tak, żeby ta lektura Ewangelii św. Łukasza była jeszcze bardziej owocna. Już teraz zapowiadam, że pozostała nam jeszcze Ewangelia Jana, o której będziemy mówili w kwietniu, a do pytań odniesiemy się w maju.

Dzisiaj więc czas, kolej na Ewangelię św. Łukasza. Powtórzę państwu to, na co zwracałem uwagę wielokrotnie, ale pewne proste rzeczy trzeba wciąż przypominać — że w Ewangelii Mateusza mamy spojrzenie specyficznie żydowskie, w Ewangelii św. Marka mamy spojrzenie typowo męskie. Natomiast w Ewangelii św. Łukasza mamy spojrzenie greckie, a więc bardzo zbliżone do spojrzenia kobiecego, tam kobiety odgrywają ogromną rolę. I na pierwszy rzut oka Ewangelia św. Łukasza jest najłatwiejsza. Najłatwiejsza w czytaniu, najłatwiejsza w rozumieniu. Otóż gdy wybieramy się na pielgrzymki do Ziemi Świętej, o czym bardzo wiele osób z państwa wie, to zalecam żeby przeczytać wcześniej właśnie Ewangelię św. Łukasza, i dopełnić ją Dziejami Apostolskimi, ponieważ obydwa te dzieła stanowią całość, wyszły spod pióra jednego autora. Co mnie osobiście bardzo zaskakiwało, i nadal zaskakuje, w lekturze Ewangelii św. Łukasza, i z czym chciałbym się podzielić — i tym wprowadzę od razu pierwsze pytanie, do którego za moment się odniesiemy. Otóż bardzo mnie zastanawiało od czasów, kiedy zacząłem tę Ewangelię po raz pierwszy głębiej czytać i studiować w seminarium duchownym, czyli jakiś czas temu, bardzo mnie zastanawiało to, że ta Ewangelia jest mocno osadzona w rzeczywistości geografii, topografii i historii. Że aby tę Ewangelię tak na dobrą sprawę lepiej zrozumieć, to trzeba dowiedzieć się o świecie, w którym żył Jezus, o świecie, w którym rozgrywają się te rozmaite wydarzenia. I dzisiaj chciałbym dać państwu próbkę konieczności tej wiedzy, której my oczywiście na wstępie nie mamy, ale która być powinna, jeżeli chcemy tę Ewangelię należycie zrozumieć.

Otóż jedno z pytań, od którego zacznę, brzmi tak:

> Na czym polegał konflikt między Herodem a Piłatem?

Skąd w ogóle takie pytanie? Oczywiście takie pytanie bierze się z bardzo uważnej lektury Ewangelii św. Łukasza. Proszę posłuchać: chodzi o przesłuchanie Jezusa najpierw przed Piłatem, a następnie przed Herodem. Nie wszyscy ewangeliści wspominają o tym. Dlatego, że to był króciutki, mały epizodzik, na który nie wszyscy zwrócili uwagę. Nie wszyscy — ale Łukasz tak! Otóż czytamy w Ewangelii Łukasza (Łk 23, 1):

> Teraz całe zgromadzenie powstało i zaprowadzili Jezusa przed Piłata.

Najpierw był przesłuchiwany przez Sanhedryn żydowski, i następnie do Piłata.

> Tam zaczęli Go oskarżać: «Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza nasz naród, że odwodzi od płacenia podatków Cezarowi i że siebie podaje za Mesjasza - Króla». Piłat zapytał: «Czy Ty jesteś Królem żydowskim?» Jezus mu odpowiedział: «Tak, Ja jestem». Piłat więc oświadczył arcykapłanom i tłumom: «Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku». Ale oni nastawali i mówili: «Podburza lud, szerząc swoją naukę po całej Judei, od Galilei, gdzie rozpoczął, aż dotąd». Gdy Piłat to usłyszał, zapytał, czy ten człowiek jest Galilejczykiem. A gdy się upewnił, że jest spod władzy Heroda, odesłał Go do Heroda, który w tych dniach również przebywał w Jerozolimie. Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jakiś znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, ale Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał Go ubrać w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata. W tym dniu Herod i Piłat stali się przyjaciółmi. Przedtem bowiem żyli ze sobą w nieprzyjaźni.

Zauważmy: mamy tutaj trzech bohaterów. W centrum wydarzeń jest Jezus. Ale żeby zrozumieć ten epizod, to wydarzenie, trzeba wiedzieć kim był Piłat, trzeba wiedzieć kim był Herod, jakie były uwarunkowania, które doprowadziły do tego właśnie epizodu wysłania Jezusa przez Piłata do Heroda. Więc spróbujmy się temu krótko przyjrzeć, najpierw Herod. Herod, o którym tutaj mowa, miał pełne imię Herod Antypas. Sprawował władzę od 4 r. przed Chr. do 36 r. po Chr, czyli 43 przeżył na pewno w Palestynie. Był synem tego słynnego Heroda, którego znamy z Ewangelii dzieciństwa Jezusa, tego Heroda, który polecił wymordować betlejemskie dzieci. Otóż jako syn bardzo dobrze wiedział, co się w jego rodzinie dzieje. Jego ojciec, ten Herod Wielki — taki mu przydomek nadano — słynął z okrucieństwa do tego stopnia, że posuwał się do morderstw we własnej rodzinie, tak bardzo był żądny władzy. Herod Antypas jakoś cudem uszedł z życiem. I gdy jego ojciec zmarł, to cała Palestyna została podzielona na trzy części. Moglibyśmy to nazwać: rozbicie dzielnicowe tak, jak po śmierci Bolesława Krzywoustego w roku 1038 ziemie polskie zostały podzielone między pięciu synów Bolesława Krzywoustego, sprawiając podziały dzielnicowe istniejące do dzisiaj tak czy inaczej — w kulturze, geografii, historii itd. Tak po śmierci Heroda podzielono jego królestwo między trzech jego synów. Jednym z nich był ten Herod Antypas. I jemu przypadła w udziale Galilea, czyli najbardziej na północ wysunięta część Palestyny, z Jeziorem Galilejskim, i sąsiednia kraina która nosiła wtedy nazwę historyczną Perea. Wszystkie te krainy razem wzięte miały wielkość naszych 3 - 4 powiatów, nie więcej. A więc była to kraina stosunkowo mała, ale zielona, żyzna. Kto z państwa był w Galilei, pamięta. Więc Herodowi powodziło się dość dobrze. Ponieważ powodziło się dobrze, a i miał do tego naturalne inklinacje, prowadził — powiedzielibyśmy dzisiaj — zabawowy tryb życia. Ponieważ jego ojciec, ten Herod Wielki, był półkrwi Żydem, a półkrwi Nabatejczykiem, wobec tego wykombinowano żeby i ten Herod Antypas ożenił się z córką króla Nabatejskiego, który miał na imię Aretas. Otóż Nabatejczycy zamieszkiwali tam, gdzie jest dzisiaj południowa Jordania, ich stolicą była Petra, I w dość młodym wieku, jeszcze nie miał wtedy 20 lat, Herod ożenił się właśnie z córką nabatejskiego władcy. Ponieważ tam specjalnej miłości nie było, to bardo szybko oddalił tę Nabatejkę. Nie kierował się względami politycznymi, lecz związał się ze swoją bliską kuzynką, która była żoną jego przyrodniego brata, miała na imię Herodiada. Nie powinien był tego robić.

I resztę już państwo znają. Bo Jan Chrzciciel wytykał im ten związek. Pewnego dnia został z tego powodu wtrącony do więzienia. I gdy pewnego dnia odbywała się wielka uczta — dalsze szczegóły

pamiętamy. Przy sposobności tej uczty wyszła córka Herodiady, która była dorastającą dziewczyną. Zaczęła tańczyć, podobała się Herodowi: Co chcesz — a pół królestwa ci oddam! Nie chciała pół królestwa, tylko głowę Jana Chrzciciela na misie. Herod związał się z Herodiadą. I trzeba powiedzieć, że był to bardzo silny związek, było to bardzo mocne uczucie, które przetrwało próbę czasu. Dlatego, że gdy kilka lat później Herod był zagrożony, jeżeli chodzi o władzę w Palestynie, ze strony swojego brata, to Herodiada mu podpowiedziała, żeby udał się do Rzymu, i żeby u cesarza załatwił sobie pozwolenie na sprawowanie władzy na terenie Palestyny. Udał się do cesarza, ale ten jego konkurent, brat, był szybszy i cesarza przekupił. I rzymski cezar nie chciał wdawać się w specjalnie bliskie relacje z Herodem, o którym tutaj przed chwilą czytaliśmy. Mało tego, skazał go na wygnanie do Galli — dzisiejsza południowa Francja — z zakazem pojawiania się w Palestynie. Herod miał wtedy czterdzieści parę lat, Herodiada miała ok. czterdziestu lat. I żeby dokończyć tę, mimo wszystko romantyczną historię, to proszę sobie wyobrazić: gdy dowiedział się, że musi uchodzić na wygnanie, że nigdy więcej Jerozolimy nie zobaczy, Herodiada postanowiła mu towarzyszyć. I oboje razem udali się na wygnanie do Galli. To jest ten Herod, o którym tutaj słyszymy.

Teraz parę słów na temat Piłata, żebyśmy mogli lepiej tę scenę zrozumieć. Otóż w 63 roku przed Chr. wojska rzymskie pod wodzą Pompejusza zajęły Jerozolimę. Palestyna od tej pory należała do Rzymian. Wtedy to Rzymianie ustanowili tego marionetkowego króla, ojca tego Heroda, też imieniem Herod, który sprawował władzę od 37 roku. Trzeba powiedzieć, że był on niesłychanie bystry. Słynął z okrucieństwa, ale jednocześnie nikt tak, jak on, nie rozbudował Jerozolimy, nie rozbudował świątyni. Wybudował wiele miast na terenie Palestyny. I przede wszystkim budował twierdze, więc był bardzo przewidujący. Jego panowanie trwało dobrze ponad 30 lat. Powiedzieliśmy, że po jego śmierci Palestyna została podzielona na trzy części. Natomiast Rzymianie, chcąc pilnować swoich interesów, mianowali w Palestynie namiestników. Ten namiestnik rzymski nosił nazwę prokurator. Procurare po łacinie znaczy *troszczyć się, pilnować, strzec.* Otóż zadaniem tego prokuratora było strzec rzymskich interesów na terenie Palestyny. Ci, którzy byli wyznaczani na namiestników do Palestyny, byli z tego bardzo niezadowoleni dlatego, że Palestyna leży daleko od Rzymu. I dlatego że, jak mówili, Palestyna byłaby dobra, tylko tam jest za dużo Żydów. I z nimi mieli ogromne problemy, ogromne kłopoty. Bo to była inna religia, inna rasa, długa historia. Wobec tego ci, którzy byli kierowani do Palestyny jako namiestnicy, uważali, że to jest dopust bogów — jeszcze w Boga nie wierzyli. I tylko czekali, żeby im się ta kadencja skończyła. Jeżeli któryś gdzie indziej źle się spisywał, to trafiał właśnie do Palestyny.

Poncjusz Piłat był piątym namiestnikiem w ciągu zaledwie dwudziestu paru lat, więc to się dynamicznie zmieniało. Sprawował swoje rządy jako namiestnik, jako rzymski prokurator, w latach 26 - 36. O tym wiemy, bo są na ten temat źródła historyczne, które precyzyjnie o tym mówią.

Proszę, niech państwo popatrzą, że już na tym etapie widzimy — zaraz dokończymy jeszcze historię Piłata — że biografia Heroda Antypasa i biografia Piłata pokrywają się ze sobą. Obaj żyli w jednym czasie. I to, o czym słyszeliśmy przed chwilą, musiało się wydarzyć między 26 a 36 rokiem. My wiemy, że wydarzyło się ok. roku 30. I tu musimy wziąć pod uwagę świadectwa pisarzy żydowskich. Jeden z nich, Józef Flawiusz, przedstawia Poncjusza Piłata w bardzo złym świetle, pisze o nim same niedobre rzeczy. M.in. pisze tak, że kiedy Piłat rozsierdzony, niezadowolony z tej nominacji, przybył do Palestyny, to postanowił Żydów podporządkować sobie i upokorzyć. I pewnego dnia wysłał do Jerozolimy rzymskie wojsko ze sztandarami, na których umieścił podobiznę cezara. Otóż wejście do Jerozolimy wojska rzymskiego z podobizną cezara Żydzi potraktowali jako straszne upokorzenie dlatego, że mieli zapewnienie ze strony Rzymian, że żadnych wizerunków cezara nie będzie. A Piłat to złamał, złamał to uzgodnienie. Oskarżono go więc przed cesarzem, że łamie ustalenia poczynione z cesarzem. Rozsierdził się jeszcze bardziej. Żydzi w Jerozolimie zbierali pieniądze na wodociąg — ponieważ w Jerozolimie problem numer jeden do dzisiaj to jest woda. Piłat, chcąc uprzykrzyć im życie, te pieniądze zawłaszczył. I wśród Żydów powstał tumult. Wtedy Piłat użył fortelu. Gdy widział, że setki Żydów gromadziły się w okolicach świątyni i protestowały przeciwko Rzymianom — taki swoisty Majdan, to wtedy wprowadził pomiędzy tych protestujących swoich żołnierzy — jak na Krymie — przebranych po cywilnemu, którzy wyglądali na Żydów. I weszli pomiędzy tych protestujących i namawiano, żeby protestować jeszcze mocniej. W ten sposób najbardziej aktywni zebrali się wokół nich. A potem spod płaszczy wyjęli noże i miecze, i wszystkich pozabijali. I w ten sposób rewolta została stłumiona.

Żydzi tego Piłatowi nie mogli darować, pamięć o tym trwała bardzo długo. Dlatego Piłat był nielubiany. Nielubiany jako namiestnik rzymski, nielubiany jako ten, dookoła którego krążyła opinia, że postępuje w sposób bardzo podstępny. I między Herodem Antypasem, który był w Galilei, a Piłatem, który nadzorował całą Palestynę, ale zwłaszcza Jerozolimę, przyjaźni nie było. Dlatego słyszymy, że gdy Jezus trafił do Piłata, to oskarżenie miało charakter specyficznie polityczny. Żydowscy oskarżyciele Jezusa mówią:

> Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza nasz naród, że odwodzi od płacenia podatków Cezarowi i że siebie podaje za Mesjasza - Króla.

Otóż tej obcej władzy, Piłatowi, przedstawia się trzy argumenty, trzy zarzuty, wszystkie trzy natury politycznej: podburza naród, namawia do niepłacenia podatków, uważa siebie za Króla. W ten sposób Piłat jest jakby przyparty do muru, i musi zareagować dlatego, że Jezus jest przedstawiony jako wróg imperium rzymskiego, jako wróg ówczesnego politycznego porządku. Zadaje Jezusowi pytanie:

> Jesteś Królem?

Jezus mówi:

> Tak, jestem.

No więc konsternacja. Ale dowiedział się, że ten człowiek jest Galilejczykiem. I przyszło mu do głowy, że może się kłopotu wyzbyć. Dlatego, że skoro nie ma silnych dowodów przeciwko Jezusowi, i nie chce się w te sprawy mieszać, chce mieć święty spokój, wobec tego odda Go pod jurysdykcję tego Heroda — i niech Żydzi między sobą tę sprawę załatwiają. Bo przecież Herod, sprawujący władzę w Galilei, był Żydem. I Jezus zostaje odprowadzony do Heroda, który w tym czasie w związku ze świętem Paschy przebywa w Jerozolimie, bo to był czas wielkich pielgrzymek. Ponieważ Herod od długiego czasu chciał zobaczyć Jezusa, to się ucieszył. Słyszał o Nim wiele, i myślał, że zobaczy jakiś cud albo jakiś znak. Ale tak się nie stało.

> Zasypał Go wieloma pytaniami, lecz Jezus nic nie odpowiedział.

Jezus dobrze wiedział, jaki był los Jana Chrzciciela, i doskonale znał Heroda. Wie, na co go stać.

> Wówczas Herod Nim wzgardził

Tzn. odniósł się do Niego z pogardą, wystawił Go na pośmiewisko i kazał Go ubrać w lśniący płaszcz. I tak przedrzeźniając Go niejako odesłał Go z powrotem do Piłata. A ewangelista dodaje:

> Tego dnia Herod i Piłat stali się przyjaciółmi. Bo do tej pory żyli ze sobą w nieprzyjaźni.

A więc ta sprawa Jezusa ich zbliżyła. Może nie stali się przyjaciółmi w naszym tego słowa znaczeniu, ale przynajmniej nawiązali jakiś kontakt, jakąś bliskość. Jezus ich w pewien sposób połączył.

Proszę państwo popatrzą. Ja starałem się bardzo skrótowo przedstawić życie i Piłata, i Heroda. I gdy te dwie postacie ożyły, dla nas przynajmniej, to i cały ten epizod też nabiera większego znaczenia. Jezus jawi się jako ten, kto jest przedmiotem rozgrywek politycznych. Oczywiście doskonale wiemy, że gdy te zarzuty natury politycznej spełzły na niczym, wtedy zamieniono je na zarzuty natury religijnej tak, jak to miało miejsce przed Sanhedrynem.

Mam tutaj pytanie. Długo się zastanawiałem, jak podjąć odpowiedź. Mam nadzieję, że z tego jakoś wyjdę, że będą to państwo rozumieć. Proszę posłuchać pytania. Przerzucamy się do wcześniejszego życia Pana Jezusa (Łk 16).

> Trudno zrozumieć przypowieść o obrotnym rządcy. Ten przecież fałszuje zobowiązania dłużników względem pana. Owszem, zjednał sobie przychylność dłużników — lecz kosztem pana, któremu jeszcze służy. Co więcej: pan pochwalił nieuczciwego rządcę. W przypowieści ewangelista wyraźnie mówi: „nieuczciwy rządca", a nie np. „sprytnyłub „zapobiegliwy". Ocena jego postępowania jest taka, że pada przymiotnik „nieuczciwy-– a mimo to pan pochwalił nieuczciwego rządcę.

Spróbujmy więc zająć się tą trudną przypowieścią. Tylko spróbujmy się nią zająć nie tylko według tych schematów, które mamy w głowie, ale również sięgając — przynajmniej w pewnym miejscu — do tekstu oryginalnego, a po drugie wyjaśniając sobie ówczesne uwarunkowania społeczne i ekonomiczne, które pod pewnymi względami przypominają to, co się dzieje dzisiaj, ale pod wieloma innymi względami mają w sobie coś specyficznego. Proszę państwo posłuchają od początku. A ja będę starał się tłumaczyć tę przypowieść niemal zdanie po zdaniu.

> Powiedział też do uczniów: «Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek.

Sytuacja trochę przypomina sytuację magnatów na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Taki magnat miał potężny pałac z pięknym wyposażeniem — zwłaszcza na Kresach, ale także bliżej nas — ale tam mieszkali właściwie tylko w porze letniej: maj, czerwiec, a przede wszystkim na żniwa, kiedy zbierano z pól. Gdy już zebrano z pól, to taki pan pakował się na statek do Odessy, potem do Włoch, albo końmi do Paryża. I tam spędzał jesień, zimę, wiosnę. I dopiero znów na lato wracano do swojego majątku. Natomiast na miejscu był ustanowiony rządca. I on zarządzał całym majątkiem, i on znał wszystko od podszewki. W starożytności było podobnie, tylko — można by powiedzieć — w sposób jeszcze dosadniejszy. Jak to wyglądało? Był właściciel bardzo zamożny, który nie chodził po winnicy, nie dopatrywał zboża, nie dopatrywał owiec — to było zadanie rządcy. I rządca musiał się przed nim rozliczać.

Dowiadujemy się, że taki bogaty człowiek miał rządcę którego oskarżono, że trwoni jego majątek. Tu już mamy do czynienia z oskarżeniem o niegodziwość, o niesprawiedliwe postępowanie, złe postępowanie.

> Przywołał go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdaj sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą".

I ten rządca ma teraz zrobić rachunek, ma zrobić sprawozdanie, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem: remanent. I wyniki tego remanentu zostaną przedstawione panu. Proszę zauważyć, że do tej pory mamy nieuczciwego rządcę i właściciela, który domaga się od niego pełnego bilansu. Teraz dochodzimy do szczegółu, o którym my zazwyczaj nie wiemy, a od którego zależy zrozumienie tej przypowieści.

> Na to rządca rzekł do siebie: Co ja pocznę, skoro mój pan pozbawia mię zarządu? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę.

Zauważmy że kara, której się spodziewał, nie musiała być strasznie duża. Polegała na tym, że po prostu straci urząd, przestanie być rządcą. Będzie musiał pracować, albo będzie musiał żebrać. I dochodzimy do szczegółu o najważniejszym znaczeniu:

> Wiem, co uczynię, żeby mię ludzie przyjęli do swoich domów, gdy zostanę usunięty z urzędu.

I musimy to objaśnić. Otóż był taki zwyczaj, takie prawo, że rządca mógł pożyczać dobra, które należały do jego pana. I zwrot odbywał się albo z nawiązką, albo w takiej samej ilości. Ale rządca przy tej okazji robił interes. Na czym on polegał? Otóż będziemy to tutaj za chwilę widzieć. Pożyczając np. zboże czy oliwę która należała do pana, pożyczał np. 50 jednostek miary, ale pożyczający musiał zwrócić więcej, np. 80. I te 50 było w magazynie jako dalej należące do pana, a te 30 należało do niego. On robił przy tym interes. Więc otrzymywał więcej, niż pożyczał, ale to „więcej"trafiało do niego. Poczytajmy wobec tego dalej.

> Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien mojemu panu?" Ten odpowiedział: „Sto beczek oliwy".

Sto beczek oliwy — bo tyle miał oddać. Ale kierując się tą logiką:

> On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt".

Wygląda więc na to że to, co rzeczywiście pożyczył, to było pięćdziesiąt. A drugie pięćdziesiąt to było dla rządcy. I rządca rezygnuje teraz z tych pięćdziesięciu, aby tylko tamte odzyskać, aby rachunek pana się zgadzał, bo tam będzie prowadzony ten remanent. Więc rezygnuje ze swojego dochodu po to, żeby z jednej strony uzyskać zwrot, a z drugiej strony zaskarbić sobie wdzięczność.

> Następnie pyta drugiego: „A ty ile jesteś winien?" Ten odrzekł: „Sto korców pszenicy". Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt".

Więc znów najprawdopodobniej pożyczył osiemdziesiąt, a te dwadzieścia było tak bokiem, dla niego. Więc znów ma być w magazynie tyle, ile być powinno. A to, które mu przypadało w udziale niechby już nie oddawał — byle tamto odzyskać, i byleby znów zaskarbić sobie wdzięczność u niego.

> Pan pochwalił nieuczciwego rządcę,

Za co go pochwalił? Kiedy on był nieuczciwy? On był nieuczciwy wtedy, kiedy trwonił majątek swego pana. I za tę nieuczciwość go nie pochwala. Pochwala go natomiast za pomysł, mocą którego woli zrezygnować z tego, co wykombinował dla siebie, aby tylko sytuację rozwikłać, a sobie zyskać przychylność. Otóż w oryginale Ewangelii czytamy tak:

> kai epenesen ho kyrios ton oikonomon tes adikias

I to adikias jest najważniejsze. dikia to jest *sprawiedliwość,* adikia to jest *niesprawiedliwość.* Niesprawiedliwego rządcę — niesprawiedliwego w tym znaczeniu, że zachwiał tę sprawiedliwość wtedy, gdy trwonił majątek swego pana. A żeby odzyskać możliwie najwięcej już zrezygnował ewentualnie z tych dóbr, które przewidział dla siebie jako ewentualną korzyść albo zysk, którą miałby przy tamtej pożyczce.

> Pan pochwalił, że roztropnie postąpił.

Może nie tyle roztropnie, co sprytnie, zapobiegawczo. Ale czy chodzi tutaj o ekonomię? Czy chodzi tutaj tylko o starożytne stosunki społeczne? Nie! Najważniejsza jest pointa:

> Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości.

Czyli Pan Jezus powiada w ten sposób: Gdyby ludzie potrafili zabiegać z taką stanowczością i z taką pomysłowością o sprawy niebiańskie, o sprawy Boże, jak umieją zabiegać o sprawy ziemskie, o sprawy ekonomiczne! W tych sprawach potrafimy być pomysłowi, i potrafimy rezygnować nawet z tego, co żeśmy wykombinowali sobie, że będzie naszym zyskiem. Natomiast jeżeli chodzi o sprawy Boże, to takiej pomysłowości nie wykazujemy. Otóż Jezus wiele razy nawiązywał do rozmaitych instytucji, i zwyczajów społecznych i ekonomicznych, które dla nas są dziwne. Musimy je sobie przybliżać, musimy sobie o nich mówić, musimy je sobie tłumaczyć. Nie zawsze one pokrywają się z naszą wrażliwością, bo obracamy się w zupełnie innym świecie.

Od tej samej osoby otrzymałem pytanie, na które już kiedyś próbowaliśmy odpowiedzieć. Ale zróbmy raz jeszcze.

> Oznajmiono Mu: «Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą». Ale On im odpowiedział: «Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je».

I pytający dodaje:

> Zaskakująco twarda odpowiedź, bo przecież Pan Jezus kochał i szanował swoją Matkę. A tu jakby dystansuje się od Niej, przedkładając ponad Nią tych, którzy Go słuchają.

Dobre pytanie — i zasługuje na dobrą odpowiedź. Mówiłem państwu wiele razy przy sposobności lektury Ewangelii, że gdy nie rozumiemy jakiegoś słowa albo zdania, to musimy zwrócić uwagę na jego kontekst. Musimy zwrócić uwagę na to, co jest przedtem, i także na to, co jest później, bo ten kontekst jest bardzo ważny. Nie wystarczy tylko widzieć jakiś jeden maleńki epizod, tylko trzeba zobaczyć całą otoczkę, która tworzy oprawę tego epizodu. Otóż ten tekst, który przeczytaliśmy, pochodzi z 8 rozdziału Ewangelii św. Łukasza. W tym 8 rozdziale Jezus gromadzi swoich uczniów, i naucza ich w przypowieściach. Najpierw to jest przypowieść o siewcy skierowana do całego tłumu, który się zgromadził. Siewca wyszedł siać ziarno — znamy tę przypowieść. A gdy siał, jedno padło tu, drugie tam, trzecie jeszcze gdzie indziej. Przystąpili do Niego uczniowie i pytają: „Co Ty chciałeś powiedzieć? Co chciałeś powiedzieć przez tę przypowieść?" Jezus wyjaśnia im sens tej przypowieści, że trzeba pracować dla Pana Boga, dla jego Słowa, dla Ewangelii. Że ziarno Ewangelii zasiewane wśród ludzi przynosi rozmaite plony. I nie trzeba się zrażać tym, że w jednym wypadku ten plon jest mniejszy, niż w innym. Trzeba siać, trzeba pracować, trzeba troszczyć się o to, by tę pracę wykonywać. I dodaje jeszcze takie słowa:

> Nikt nie zapala lampy i nie przykrywa jej garncem ani nie stawia pod łóżkiem; lecz stawia na świeczniku, aby widzieli światło ci, którzy wchodzą. Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie mogło być poznane i na jaw nie wyszło. Uważajcie więc, jak słuchacie. Bo kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, temu zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma.

Zaraz do tych słów wrócimy. Ale na co Jezus kładzie tutaj nacisk? Kładzie nacisk na gorliwość, żarliwość w głoszeniu Słowa Bożego. Kładzie nacisk na to, że nie wolno ustawać w wysiłku głoszenia Ewangelii. I oto:

> Wtedy przyszli do Niego Jego Matka i bracia, ale nie mogli dostać się do Niego z powodu tłumu.

Zauważmy: Pan Jezus jest zajęty nauczaniem setek czy tysięcy ludzi, pewnie setek, mówi im o gorliwości. I tak się przytrafiło, że przychodzi Matka i rodzina z Nazaretu. I mówią: „Oto Matka jest na zewnątrz". I proszę sobie wyobrazić, że oto Jezus mówi o gorliwości w głoszeniu Ewangelii — zostawia uczniów, zostawia tłumy, i idzie na spotkanie z Matką. Dla ludzi, dla tłumów byłaby to swoista konsternacja. Bo oto naucza o gorliwości — i stawia więzi rodzinne, których przecież nie rozrywa, ale w tej doraźnej sytuacji stawia wyżej niż to, o czym przed chwilą uczył.

> Oznajmiono Mu: «Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą».

Ten przykład będzie banalny, proszę mi go wybaczyć. Wyobraźmy sobie, że Ojciec Święty Jan Paweł II był w Polsce na pielgrzymce. Już wiadomo, że ojciec i matka nie żyją. I oto papież jest na Błoniach krakowskich, i mówią: „Właśnie przyszedł ktoś z rodziny, chce mówić z Tobą właśnie w tej chwili". Wyobraźmy sobie, że ktoś ma jakąś ważną misję do spełnienia, nawet jeżeli nie jest to misja aż tak znacząca. Głosi rekolekcje, ma misje, prowadzi jakąś naukę, prowadzi katechezę. Niech to będzie ksiądz, niech to będzie siostra zakonna. I w pewnym momencie przychodzi ktoś i mówi: „Mama przyszła. Jest na dworze, czeka". A tu jest katecheza, msza, coś ważnego, misje, rekolekcje.

> On odpowiedział: «Moją matką i braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je».

W tym momencie, w tym kluczowym momencie takiego apogeum Jezus potwierdza swoim zdecydowaniem, swoją postawą tę właśnie gorliwość i żarliwość, o której mówił. Nie przekreśla więzów z Maryją. Nie znaczy to, że między nimi spadło uczucie, albo osłabła wierność, lojalność. Ale bywają takie chwile, bywają takie momenty, bywają takie wydarzenia, w których więź z najbliższymi,

choćby największą, trzeba jakby przełożyć i odczekać, żeby spełnić zadanie, które się w tej chwili wykonuje. I najbliżsi kierując się właśnie tą miłością, którą żywią, doskonale to rozumieją. Doskonale wiedzą, że teraz trzeba zaczekać. I Łukasz nie tłumaczy tego, że Maryja wobec tego zaczekała i spotkali się później. To było dla niego oczywiste. Tylko pokazuje, że w tej konkretnej sytuacji Jezus własną postawą potwierdził swoją gorliwość. To, czego uczył innych, odniósł również do siebie.

Z tego cyklu jeszcze jedno pytanie nawiązujące do tego, co przeczytaliśmy (Łk 8, 18):

> Uważajcie więc, jak słuchacie. Bo kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, temu zabiorą nawet to, co mu się wydaje, że ma.

To też jest przedmiot pytania. Jak to, przecież to jest niesprawiedliwość! Gdyby chodziło o pieniądze — to jest niesprawiedliwość. Jeżeli ktoś ma dużo pieniędzy, i jeszcze mu się doda więcej pieniędzy, a komuś, kto ma mało, albo mu się wydaje, że ma, jeszcze mu się odbiera to, co mu się wydaje, że ma — oczywiście to jest niesprawiedliwość.

Ale tu nie chodzi o pieniądze, tu nie chodzi o ekonomię. Tu chodzi o otwarcie się na słuchanie Ewangelii. Otóż te słowa następują po przypowieściach Jezusa. A następują, pojawiają się, zanim przyszła Matka Jezusa i jego najbliżsi z Nazaretu. Otóż gdy Jezus skierował wszystkie te przypowieści, to mówi: „Ale uważajcie, jak słuchacie. Jeżeli już zrozumiałeś i przyjąłeś dużo, to pogłębisz to, i otrzymasz jeszcze więcej. Jeżeli włożyłeś wysiłek żeby zrozumieć i przyjąć to, co już powiedziałem, to otwierasz się na większe duchowe dobra, które te przypowieści przed tobą otwierają.

Natomiast jeżeli ci się wydaje, że zrozumiałeś, ale nie przykładasz do tego wagi albo tylko żyjesz złudzeniami, to okaże się, że bardzo szybko zabiorą ci to, co masz. Tzn. okaże się, że twoje zrozumienie było żadne. że to, co ci się wydaje, że zrozumiałeś z nauczania Jezusowego, szybko zniknie.

Otóż pamiętajmy! W Ewangelii i w nauczaniu Jezusa znaczenie zawsze zależy od tego, co jest wcześniej, i co jest później. Tutaj mamy właśnie kontekst nauczania. I Pan Jezus mówi: „Nie wystarczy słuchać. Trzeba słuchać tak, żeby to było owocne. I owocne słuchanie przynosi jeszcze większe owoce. Natomiast brak troski o zrozumienie, o zapamiętanie, o refleksję kończy się tym, że człowiek traci nawet to, co mu się wydaje, że ma.

I jeszcze jedno pytanie, dotyczy fragmentu po tej przypowieści, którą starałem się omówić (Łk 16, 9):

> Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków.

I wnikliwy słuchacz daje od razu wyraz swoim emocjom. Państwo posłuchają, bo to piękne.

> Rozważając poważnie te dwa fragmenty: ten o nieuczciwym rządcy, i te słowa, czuję się zdezorientowany. Mało: zupełnie bezradny, gdyż w głowie nie pojawia się jakaś racjonalna interpretacja dostosowująca ewangeliczne wezwanie do choćby kodeksu Dziesięciorga Przykazań. Pozostaje wołanie: „Na pomoc!"

Starajmy się więc pomóc — przerwę tylko i nawiążę do tego pytania. Właśnie tak powinna wyglądać rozmowa i debata na temat Pisma Świętego, i na temat treści Ewangelii. Dopiero wtedy, kiedy przepuszczamy je przez filtr własnej wrażliwości, własnego sumienia. Dopiero wtedy, kiedy zadajemy Panu Bogu i sobie samym trudne pytania, to dopiero wtedy nasza wiara nabiera kształtu i nabiera sensu. Cała umiejętność w wierze tak, jak w ogóle w życiu, polega na sztuce stawiania mądrych pytań. Nie zawsze uzyskamy na nie odpowiedzi. Ale nauka i teologia to jest sztuka stawiania mądrych pytań. Kto stawia mądre pytania, przebył już znaczną część drogi ku odpowiedzi. Czasami tę odpowiedź uzyskamy. Czasami musimy się zatrzymać, i uznać jakby swoją nieudolność albo porażkę.

A w tym przypadku? Problem polega na tym że pytania, które my mamy, czytelnikom tekstu w języku greckim w ogóle nie przychodzą do głowy. Dlatego, że tutaj mamy problem z przekładem na język polski, przekładem, który jest bardzo trudny. Ja przeczytałem państwu przedtem kilka

słów, i tam sędzia został nazwany adikias, co się tłumaczy po polsku jako *nieuczciwy.* A tam jako *niesprawiedliwy,* ten, który postępuje niesprawiedliwie. A tu o pieniądzach słyszymy:

kai ego hymin lego, heautois poiesate filus ek tu mamona tes adikias

mamona — rozumiemy, adikias — *mamony niesprawiedliwości.* Myślenie starożytnych było takie — mniejsza o to, czy mieli rację, czy nie, ale taki panował stereotyp. Myślę zresztą, że niedaleki od naszego myślenia. Jeżeli ktoś zebrał wielką fortunę, jeżeli ktoś jest bogaty, to z tym jest związana jakaś niesprawiedliwość. Nie tylko polega na tym, że mógł dojść do tego w sposób, który wykraczał przeciwko sprawiedliwości, tylko myślano tak. Bogactwo jest zawsze jakąś niesprawiedliwością dlatego, że inni są biedni. Ponieważ są biedni i ponieważ są bogaci, to wobec tego nie należy obnosić się z bogactwem, żeby nie upokarzać biednych. Nigdy nie będzie tak, że wyrównamy tę sprawiedliwość. Ale bogactwo, pieniądze, duże środki materialne, powinny bogatych uczyć pewnej powściągliwości. Tzn. powinny im przypominać, pokazywać, że w świecie jest dużo takich, którzy też są mądrzy, też są dobrzy, też są zapobiegliwi, też mają rozmaite przymioty charakteru i ducha — ale nigdy do tego majątku, do tego bogactwa nie dojdą. „Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną-– jest napisane. Pieniądze nie są, ani mamona nie jest z natury swojej niegodziwa. Może być niegodziwa, gdy się ją niegodziwie pozyskuje. Natomiast mamona jako ten symbol bogactwa, zawsze jest niesprawiedliwa, bo innym należałoby się to samo — jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej bardzo wielu.

Ale jednak jest inaczej. Wobec tego Jezus chce powiedzieć tak. Jeżeli jesteś bogaty, jeżeli jesteś zamożny, to miej wzgląd, że ta sytuacja mamony jest niesprawiedliwa. W związku z tym umiej, chciej się dzielić, chciej dawać aby, gdy wszystko ci się skończy, przyjęto cię do wiecznych przybytków. Czyli aby twoje zasoby, twoje fundusze, twoja przysłowiowa mamona, twoje pieniądze stały się nie tylko fundamentem twojego bogactwa, ale również źródłem, okazją, sposobnością do czynienia dobra. I wtedy bogactwo nabiera innego znaczenia. Wtedy bogactwo przestaje, że tak powiem, ciążyć, bo człowiek bogaty dał wiele dowodów na to, że miał wrażliwe serce, i niejednemu człowiekowi przyszedł z pomocą. W ten sposób fortuna, bogactwo stało mu się bramą czy przepustką do nieba.

Gdy w ten sposób rozumiemy, to oczywiście słowa Jezusa znów nabierają głębokiego sensu. „Pozyskujcie sobie przyjaciół niesprawiedliwą mamoną". Tę niesprawiedliwą, bo z natury macie więcej, niż trzeba, i więcej, niż inni. Wobec tego nie chodzi o kupowanie przyjaciół, tylko pozyskiwanie przyjaźni w sensie życzliwości i wdzięczności. I w ten sposób zaskarbianie również tego, co dobre, i co będzie przepustką na drugą stronę życia.

I już krótko (Łk 9,1-2):

> Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób. I wysłał ich, aby głosili królestwo Boże i uzdrawiali chorych.

Pytanie:

> Czy moc i władzę dał Pan Jezus tylko apostołom? Czy głoszenie królestwa i uzdrawianie chorych było dane tylko apostołom? Czy następcy apostołów są również obdarowani przez Pana w tym zakresie? Czy któreś z zadań zostało wykluczone?

Pytanie jest dobre, odpowiedź jest trudna. Trudna dlatego, że apostołowie byli wyjątkowo uprzywilejowani, bo żyli na co dzień z Jezusem. A później doświadczyli jego zmartwychwstania, i potwierdzili swoją wiarę swoim życiem. Ich wiara była niezłomna, ich wiara była pewna, ich wiara była silnie ugruntowana. Nie wszyscy, którzy są następcami apostołów, i którzy sprawują ważne funkcje w Kościele, mają tak silną wiarę, tak wielką moc duchową, jak apostołowie, o których tutaj mowa. Tym niemniej i w Kościele przez całe wieki, i również w naszych czasach, są tacy wielcy mocarze ducha, którzy dokonują cudów i znaków. Mają one z całą pewnością rozmaite wymiary, i bardzo różny charakter. I są ludzie, którzy tej mocy doświadczają.

Ale warunkiem tego, co uważamy za cud, tego, co uważamy za znak, jest silna wiara, mocna wiara. Ludzi, którzy mają tak mocną wiarę, za dużo nie ma. W związku z tym nie ma też za dużo tych znaków — ale one są. Są, zdarzają się, i bywają. I są też ludzie obdarzeni szczególną mocą, że wspomnieć np. w naszych czasach Ojciec Pio, który miał szczególne Boże dary, i szczególną bliskość

Boga. Być może są inni. Ale to, co najważniejsze, rozgrywa się zawsze w zakamarkach ludzkiego serca i ludzkiego sumienia. Jeżeli ktoś doświadczył wielkiej Bożej łaski, jeżeli ktoś doświadczył uzdrowienia, jeżeli ktoś doświadczył czegoś nadzwyczajnego, to tak naprawdę się z tym nie obnosi. Zawsze wie, że to jest tajemnica najbardziej pomiędzy nim, i pomiędzy Bogiem. Ja wiem, że nawet w takich wspólnotach, jak nasza, jak parafialna: w tej parafii, w innych parafiach, są osoby które przychodzą i powiadają że to, czego się doświadczyło, to był cud. A ten cud tak naprawdę zakłada zawsze dyskrecję, zakłada zawsze jakiś rodzaj misterium, tajemnicy. Cud, znak od Boga nigdy nie jest na pokaz. Wobec tego zawsze tutaj będziemy zdani na to, co można uznać za misterium.

I jeszcze jedno pytanie:

Dlaczego apostołowie po zmartwychwstaniu Jezusa Go nie rozpoznali?

To ostatnie pytanie. W Ewangelii św. Łukasza widać to szczególnie dobrze. To ostatnie pytanie łączy się też zwłaszcza z ukazaniem się Jezusa dwóm uczniom zdążającym do Emaus. Wiemy, że jeden z nich miał na imię Kleofas. Ktoś z państwa pyta: „Czy wiemy, jak miał na imię drugi uczeń?Ńie, niestety nie wiemy. Co prawda gdzieś tam w pismach apokryficznych z IV - V wieku on otrzymał swoje imię, ale to już było 300 - 400 lat po tych wydarzeniach. To tak, jak gdyby ktoś dzisiaj nadawał imię przybocznemu Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Sienkiewicz to robił, prawda. I mamy u Sienkiewicza wiele imion, które na trwale zapadły w naszej polskiej pamięci. Nie znamy więc imienia tego drugiego ucznia.

Ale czego dowiadujemy się z tych opowiadań o zmartwychwstałym Panu Jezusie? Dowiadujemy się najkrócej mówiąc, że zmartwychwstały Jezus był ten sam, ale nie taki sam. Że wejście w sferę Boskiego bytowania sprawiło, że „oczy ich były jakby na uwięzi", tzn. rozumieli sercem: „czyż serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?", ale oczami nie rozpoznali Go od razu. Znów stajemy na progu tajemnicy. Może to było spowodowane tym, że uczniowie wiedzieli, że Jezus umarł i został pogrzebany. Może nie przychodziło im do głowy, żeby w ogóle brać tę ewentualność pod uwagę? Może nie mieli z Nim bezpośredniej styczności tak, że mogli Go znać tak dobrze, że nie mieli od razu wątpliwości. Nie będziemy tego nigdy wiedzieli. Otóż św. Paweł opisując życie po zmartwychwstaniu, i opisując los tych, którzy zmartwychwstali, opisuje go tak jak los roślin, jak los zboża. Sieje się ziarno, z niego wyrasta roślinka która w żaden sposób tego ziarenka nie przypomina. Mamy pestkę jabłka, ale gotowe drzewo wygląda zupełnie inaczej. Paweł napisał: „Sieje się to, co zniszczalne, a powstaje niezniszczalne. Sieje się to, co śmiertelne, a powstaje to, co nieśmiertelne".

Do rzeczywistości Jezusa zmartwychwstałego próbujemy zastosować kategorie tego świata. A to jest na szczęście zupełnie inny świat, zupełnie inna rzeczywistość. Nie można tutaj odnosić wyobraźni do czegoś, co jest bezapelacyjnie i z gruntu Bożym dziełem. Tu musimy po prostu te opowiadania w Ewangelii przyjąć takimi, jakie one są. Musimy uznać swoją własną porażkę. Bo tutaj rozum każe nam zachować się tak, jak zachował się Tomasz: „Pan mój, i Bóg mój". Jezus ukazuje się w Wieczerniku, powiada: „Tomaszu, teraz podnieś rękę, podnieś palec, włóż do boku, zobacz: tutaj jest miejsce gwoździ". Już nie próbował wkładać, tylko wyznaje wiarę. I my też musimy stanąć na progu tej wiary i uznać, że dalej posunąć się nie możemy. Przynależymy do tej rzeczywistości, która jest cielesna. Natomiast znów polegamy na świadectwie Pisma Świętego, i ono powinno nam wystarczyć: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło to, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują". I to chyba jest najlepsza pointa do tego pytania.

Bardzo serdecznie dziękuję państwu za uwagę dzisiaj. Bardzo gorąco dziękuję tym z państwa, którzy 8 marca znaleźli czas i siły, żeby być na Bielanach na naszej konferencji. Bardzo proszę, żeby państwo przez okres Wielkiego Postu czytali Ewangelię św. Jana, czwartą i ostatnią Ewangelię. I zapraszam na nasze następne spotkanie w drugi poniedziałek kwietnia, tj. 14 IV, poniedziałek Wielkiego Tygodnia.

Dziękuję pięknie. Życzę dobrych wielkopostnych przeżyć. I zapraszam od dziś za cztery tygodnie, po przeczytaniu czwartej Ewangelii.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

8.8 Ewangelia św. Jana — wprowadzenie (14 kwietnia 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz, tym razem już wielkotygodniowo i prawie wielkanocnie.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz spotykamy się. I spotykają się ze sobą jak gdyby dwie odsłony, dwie strony tego samego zainteresowania Pismem Świętym. Z jednej strony państwo, prosiłem, żeby państwo w tych ostatnich tygodniach przeczytali Ewangelię św. Jana, a z drugiej strony ta dzisiejsza refleksja Ewangelii św. Jana poświęcona. I tak się złożyło, że dzisiejsza nasza refleksja, dzisiejsza konferencja na temat Ewangelii św. Jana przypada na samym początku Wielkiego Tygodnia. Nie ma lepszego czasu do czytania i do rozważania tej Ewangelii, niż teraz ten najświętszy czas w roku. Dlatego ta nasza zaduma, ta medytacja nad Ewangelią św. Jana, to zarazem wprowadzenie do Triduum Paschalnego i do Świąt Wielkanocy.

Zacznę bardzo osobiście. Mianowicie muszę państwu powiedzieć, że Ewangelia św. Jana w moim życiu miała ogromną rolę. Ona właściwie, można by powiedzieć, bardzo wpłynęła na moje życie. Wspominałem o tym przy jednej czy drugiej okazji, ale chciałbym od tego zacząć. Pamiętam jeszcze liturgię przedsoborową gdy byłem dorastającym chłopakiem. I wtedy na końcu każdej mszy świętej sprawowanej po łacinie był właśnie czytany pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana. Na mnie robiło to, w tym moim parafialnym kościele św. Bartłomieja, przeogromne wrażenie. Muszę państwu powiedzieć, że całą mszę świętą czekałem na to, aż wreszcie wyjdzie proboszcz i zacznie:

> In principio erat Verbum et Verbum erat apud Deum et Deus erat Verbum

I to na mnie robiło ogromne wrażenie. Dlaczego? Dlatego, że tego zupełnie nie rozumiałem. Nie rozumiałem co to znaczy zarówno jeżeli chodzi o słowa, i nie rozumiałem sensu. Natomiast czułem, że ocieram się o jakąś tajemnicę. Że nie rozumiem nie dlatego, że to jest nie do zrozumienia, tylko nie rozumiem dlatego, że staję wobec czegoś absolutnie wyjątkowego. Myślę, że to wprowadzenie nam się przyda do lektury i do zrozumienia Ewangelii św. Jana. Później bardziej podobały mi się inne Ewangelie dlatego, że są bardziej obrazowe, mają więcej opisów, mają więcej szczegółów, poruszają wyobraźnię. I wydawało mi się że najciekawsza, czy powiedzmy: najłatwiejsza do czytania, co zawsze powtarzam, jest Ewangelia św. Łukasza. Ale gdy z biegiem czasu zacząłem dojrzewać, i już później będąc księdzem, to muszę powiedzieć że moją ulubioną Ewangelią jest Ewangelia św. Jana. Dlatego, że ona nadal i ciągle stawia nas wobec tajemnicy, prawdziwej tajemnicy Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. A mówię to dlatego, że jeżeli są wśród państwa osoby, które przeczytały Ewangelię św. Jana, a mam nadzieję, że tak, i mają wrażenie, że nie rozumieją, to naprawdę proszę się nie przejmować. Przy następnej lekturze będą rozumieć więcej. Mam też nadzieję, że ta dzisiejsza refleksja nas w tę Ewangelię wprowadzi.

Jeżeli chcemy zrozumieć tę Ewangelię to musimy, jak mi się wydaje, rozpocząć od wątku, który raz i drugi poruszałem przy różnych okazjach. Natomiast uważam że ten wątek, ten tekst, ten fragment mocno związany z Wielkim Tygodniem, rzuca nam światło na autora Ewangelii św. Jana. Bo to jest bardzo ważne żebyśmy zrozumieli, w jakich okolicznościach i kiedy ta Ewangelia powstała. Otóż chodzi o opowiadanie o męce i śmierci Jezusa Chrystusa. I w 19 rozdziale Ewangelii św. Jana jest taki krótki epizod, który wszyscy znamy, który można i trzeba rozumieć w tej perspektywie maryjnej, ale który też rzuca światło na to, kim był Jan. Otóż czytamy tak (J 19,25):

> A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena.

A więc pod krzyżem są trzy Marie. To jest motyw bardzo ulubiony zwłaszcza przez malarzy, którzy te trzy Marie pokazywali. Kobiety mogły być pod krzyżem w momencie ukrzyżowania dlatego, że nic im nie groziło. Matki nikt przy takim wydarzeniu nie ruszał, bo dla matki to i tak było źródło bólu. Siostra Najświętszej Maryi Panny Maria, i jeszcze Maria Magdalena. Ale potem zaczyna się to, o co nam chodzi (J 19,26-27):

> Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Bardzo ważne pytanie dotyczy tego: jak to było możliwe, żeby pod krzyżem był Jan, jeden z uczniów Jezusa? Przecież pozostali nie mogli być dlatego, że groziło im to samo, co Jezusowi. Wiadomo zresztą, że Judasz zdradził, wydał, poszedł i powiesił się. Piotr się wyparł, pozostali uciekli. Ale to się działo w przeddzień. Natomiast w Wielki Piątek męki i śmierci Jezusa okazuje się, że Jan jest pod krzyżem. Wydaje mi się, że jest tylko jedno wytłumaczenie tego faktu. Tłumaczyłem to raz i drugi, ale koniecznie muszę powtórzyć, żebyśmy zrozumieli lepiej Ewangelię św. Jana. Mianowicie w moim przekonaniu Jan był pod krzyżem Jezusa tylko dlatego, że nie osiągnął jeszcze pełnoletności. Pełnoletność w świecie żydowskim to jest 13 lat. Jeszcze albo nie miał tych 13 lat, albo nie wyglądał na 13 lat. Był na pewno najmłodszy spośród uczniów, był beniaminkiem wśród wszystkich apostołów. I dlatego raz, drugi i trzeci mówi się, że był to uczeń „którego Jezus miłował". Taki najmłodszy w klasie, najmłodszy w grupie, najmłodszy wśród apostołów, którego wszyscy otaczali taką, powiedzmy, życzliwą rezerwą. I wygląda na to, że Jan towarzyszył Jezusowi mając lat jedenaście, dwanaście, trzynasty rok. Komuś z państwa może się to wydać bardzo dziwne, bo powiecie, że jedenastoletni chłopak to jeszcze dziecko. Ale nie na Bliskim Wschodzie, i nie dwa tysiące lat temu! Średni czas trwania życia na Bliskim Wschodzie w starożytności to było ok. 45 lat, a więc nie była to średnia wysoka. Można by powiedzieć, że życie było bardzo przyśpieszone. Dzieciństwo było bardzo krótkie, zaczynała się młodość, żeniono się wcześnie. Tak do dzisiaj jest zresztą w niektórych społecznościach na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza arabskich. Ale także i wśród Żydów takie rzeczy się zdarzają. I wszystko to działo się szybciej. Ale żeby człowiek mógł odpowiadać za swoje czyny, musiał mieć te 13 lat. Jana nie ruszano, bo po prostu nie podlegał tym przepisom prawnym. Wydaje mi się, że to jest jedyne wytłumaczenie. Jedyne wytłumaczenie również autorstwa tej Ewangelii.

Jezus został powieszony na krzyżu — są dwie możliwości: 3 albo 7 kwietnia 30 roku. Ponieważ kalendarz był później przeliczany itd., uczeni spierają się o te cztery dni. Jeżeli więc Jan miał wtedy lat 12 - 13, a więc wszystko śledził, uczestniczył, brał udział, chodził z Jezusem — a jednak mógł pozostawać bezkarny. Teraz przenosimy się już do Ewangelii św. Jana. Powinniśmy wziąc pod uwagę dwie rzeczy. Jedna: bliski związek Jana z Najświętszą Maryją Panną, z Maryją Matką Jezusa. Dlatego, że Jezus powierza Maryi Jana, a więc: „Niewiasto, oto syn Twój", bo jest jeszcze młody, jest jeszcze na progu pełnoletności. Natomiast z drugiej strony nie jest tak, że się zatrzymał w rozwoju. Jezus mówi do ucznia: „Oto Matka twoja". A więc odpowiedzialność Maryi za Jana, i odpowiedzialność Jana za Maryję. Los ich z pewnością związał, skoro w tradycji starochrześcijańskiej pojawiła się pamięć o tych więziach Jana i Maryi. Otóż jeżeli te więzi były bardzo bliskie, to nam to tłumaczy również takie epizody w których brała udział Maryja, o których nie ma mowy w innych Ewangeliach, np. wesele w Kanie Galilejskiej.

Otóż o weselu w Kanie Galilejskiej wiemy tylko z Ewangelii św. Jana. I wiemy doskonale, jaką rolę odegrała tam Maryja. Jan mógł to wiedzieć tylko od Niej, bo cały przebieg tego weselnego zdarzenia Ona znała najlepiej. I utrwalił to w swojej Ewangelii.

Ale jeszcze jeden rys tej Ewangelii jest istotny. Mianowicie ta Ewangelia — co do tego istnieje absolutna zgoda i tej tradycji starochrześcijańskiej, i uczonych, którzy badają tę Ewangelię — ta Ewangelia została napisana ok. roku 90 - 95. Proszę zauważyć: od śmierci Jezusa upłynęło wtedy ok. 60 lat. A jeżeli Jan miał wtedy 12 - 13 lat, to gdy dyktował swoją Ewangelię — bo trudno przypuszczać, żeby ją sam pisał, tylko mówił o Jezusie, i to zostało zapisane — był już starcem ok. 75-letnim, między 70 - 75 rokiem życia. A więc to nam się zgadza ze wszystkim, co wiemy o św. Janie, i o tym że on, jako jedyny z apostołów, uniknął śmierci męczeńskiej. Wszyscy inni apostołowie ponieśli śmierć męczeńską. Natomiast św. Jan dotarł do Azji Mniejszej, na wyspę Patmos, do Efezu. I kto z państwa był na terenie Turcji to pamięta, że obok Efezu jest takie miasto, które nosi turecką nazwę Seldzuk. I tam jest potężna bazylika wybudowana w VI wieku. I centralnym miejscem tej bazyliki był i pozostaje, bo teraz jest zburzona, grób św. Jana Apostoła. Tam został pochowany w późnej starości.

I teraz zatrzymajmy się nad tą Ewangelią. Proszę popatrzeć: oto człowiek, który ma ok. 70 lat życia, wspomina to, co przeżył w swojej wczesnej młodości. Oczywiście pamięta bardzo wiele rzeczy, bo o tym wiele razy opowiadał. Ale też ta Ewangelia św. Jana nie poprzestaje tylko na

wspomnieniach, na tym, co się wydarzyło. Tylko ta Ewangelia podsuwa nam, dostarcza nam zrozumienia, ukazuje sens tego, co się wydarzyło. Otóż Jan chodził z Jezusem, słuchał Jezusa przez około trzy lata. A potem upłynęło 60 lat, a więc całe dorosłe życie, gdzie Jan pozostawał w związku z Jezusem. Ale był to związek nie z Jezusem historycznym, nie tylko taka zwyczajna pamięć, ale był to związek z Jezusem żyjącym w sakramentach. Dlatego, że Ewangelia św. Jana jest Ewangelią głęboko sakramentalną. Ta Ewangelia zaczyna się w sposób absolutnie niezwykły. Ona jest, można by powiedzieć, nowotestamentowym odpowiednikiem pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju. Tam mamy:

> Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

a tu mamy:

> Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo.

Co Jan chce zrobić? Jan chce pokazać, chce przez ten wspaniały hymn ukazać, że przyjście Jezusa Chrystusa na świat wyznaczyło radykalnie nowy etap w dziejach ludzkości. Że to jest Nowe Stworzenie. Bóg niegdyś stworzył świat i człowieka. A teraz odnowił świat i człowieka przez Jezusa Chrystusa. I gdy się weźmie do ręki tekst oryginalny, grecki, to państwo posłuchają tylko samego brzmienia żebyśmy wiedzieli, że to jest uroczysty hymn. To jest wielka pieśń pochwalna ku czci Boga, który dla nas, i dla naszego zbawienia, stał się człowiekiem.

> en archē ēn ho logos kai ho logos ēn pros ton theon kai theos ēn ho logos

Ktoś, kto zna bardzo dobrze język grecki, słyszy: to jest hymn, to jest misterium. Rozumie każde słowo — ale jednocześnie czuje, że ociera się o coś najważniejszego. I ten Prolog wprowadza całą Ewangelię, i zapowiada całą Ewangelię. Można by nawet powiedzieć tak: gdyby nic więcej nie było, gdybyśmy tylko mieli ten pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana, to w tym rozdziale zostało zebrane znaczenie całego wydarzenia Jezusa Chrystusa. To, o czym Mateusz, Marek, Łukasz opowiadają tak barwnie i długo, Jan streszcza w liturgicznym, pełnym pochwały, kierowanym do Pana Boga hymnie.

Gdy państwo czytali tę Ewangelię w przekładzie na język polski, mogli państwo zauważyć pewną prawidłowość, chociaż zawsze przekład odbiega od oryginału. Mianowicie dokonano takiego porównania. W Ewangelii Łukasza występuje ok. 19.5 tysiąca wszystkich słów, a z tego 2050 różnych słów. Czyli stosunkowo rzadko się powtarzają. Czyli język Łukasza jest bardzo wykwintny, wyszukany, można by powiedzieć: piękny, wypracowany. Natomiast u Jana, dla porównania, wszystkich słów jest 14.5 tysiąca, więc Ewangelia jest o 5 tysięcy słów krótsza. Ale wśród tych słów występuje tylko 1011 różnych słów — a więc dwa razy mniej, niż w Ewangelii Łukasza. Czy to dowodzi że język, którym operował Jan, był taki prosty? Po pierwsze państwo popatrzą, że wszystko w Ewangeliach zostało policzone, zmierzone, zbadane, omówione, skomentowane. To wcale nie znaczy, że jeżeli tych słów było mało, to język był prosty. To znaczy że Jan przez te 60 lat swojego życia wracał do Jezusa Chrystusa, opowiadał o Nim, opowiadał według pewnych schematów, które głęboko przeżywał w swoim życiu. Otóż wszystkie te słowa, tysiąc słów, mają głęboką wartość duchową. One są przesiąknięte przeżyciem, taką pamięcią uobecnianą. Przychodzi mi do głowy przykład, który być może jest troszeczkę ryzykowny, ale jak myślę daje troszeczkę pojęcie, o co tutaj chodzi. Mianowicie, jeżeli ktoś ma kogoś bliskiego zmarłego. I jeżeli zdarzy się tak, że go tylko pochowa na cmentarzu, i później pójdzie raz na rok, to pamięć o tym bliskim zmarłym, jeżeli tak można powiedzieć, stopniowo gaśnie. Zostają tylko najważniejsze rzeczy. Ale jeżeli, a przecież tak się zdarza, ktoś odwiedza ten cmentarz bardzo często, bywa że więcej niż raz czy dwa w tygodniu, to oczywiście ta osoba żyje w nim w jakiś absolutnie nowy, uobecniany stale sposób. I ta osoba, do której czuje tę miłość, stale jest wzbogacana o te nowe przeżycia które pochodzą z okresu, w którym już go nie ma. Więc coś podobnego było z Jezusem i Janem. Jan nie tylko opowiadał o Jezusie, tylko przeżywał Jezusa, przede wszystkim w Eucharystii.

Ta Ewangelia jest głęboko eucharystyczna, rozwiniemy to wkrótce. Natomiast ta Ewangelia bardzo intrygowała, poruszała Romana Brandstaettera. Państwo wiedzą, że Roman Brandstaetter

przyszedł na świat m.w. 100 lat temu w Tarnowie, w rodzinie żydowskiej. Przeżył długą drogę, zanim stał się konwertytą na chrześcijaństwo. Najpierw spotkał Jezusa, jeżeli tak można powiedzieć, czy też Jezus go spotkał w Jerozolimie, gdy Roman Brandstaetter podczas wojny był pracownikiem Polskiej Agencji Telegraficznej. I w pobliżu jego miejsca pracy znajduje się do dnia dzisiejszego starożytny klasztor Krzyża Świętego. Według tradycji starochrześcijańskiej z tego miejsca, gdzie jest ten klasztor, pochodziło drzewo na krzyż Jezusa. Klasztor liczy sobie dobrze ponad 1.5 tysiąca lat. I Roman Brandstaetter patrząc na ten klasztor zadawał sobie pytania o Chrystusa. Drugie przeżycie przyszło u niego w związku z Getsemani, Ogrójec zrobił na nim ogromne wrażenie. Ale w Jerozolimie się jeszcze nie nawrócił. Skończyła się wojna, był we Włoszech nadal korespondentem, i udał się do Asyżu. I gdy zobaczył krzyż Chrystusowy, przed którym modlił się św. Franciszek, doznał olśnienia. Właśnie krzyż go odmienił. Przyjął chrzest, wrócił do Polski. Napisał m.in. „Krąg biblijny", gdzie opowiada o swojej życiowej drodze. Napisał cztery tomy powieści „Jezus z Nazaretu". Ale największe wrażenie na nim robiła Ewangelia św. Jana. I podjął się retranslacji tego Prologu i początku Ewangelii na język hebrajski, który znał bardzo dobrze. I okazało się że prawdą jest to, co mówią uczeni. Że gdy się chce dokonać przekładu Ewangelii św. Jana na język hebrajski, to jest bardzo możliwe. Bo jej sposób myślenia jest głęboko żydowski, a więc głęboko zakorzeniony w kulturze żydowskiej, w pobożności żydowskiej, w religii żydowskiej. To nam potwierdza, czy jest kolejnym argumentem, że jej autor, chociaż mówił po grecku, to myślał po hebrajsku.

Jaki jest schemat tej Ewangelii? Gdy ją państwo czytali, można było ten schemat bez trudu zauważyć. Mianowicie mamy Prolog. W tym Prologu jest podany w bardzo uroczystej formie hymn ku czci Jezusa Chrystusa. A później mamy pierwsze dwanaście rozdziałów: „Jezus objawia się światu". I mamy mocny nacisk na to, że Jezus, Syn Boży, stał się prawdziwym człowiekiem. Powołał swoich uczniów, dokonuje rozmaitych znaków, cudów, które są znakami. I od początku dokonuje się konfrontacja. Od samego początku pojawiają się spory. Mianowicie: „Kim Ty jesteś?" I od początku Jezus daje poznać swoją niezwykłość. I od początku swojego nauczania przygotowuje najpierw swoich uczniów, a potem także innych, do przyjęcia tego, kim On naprawdę jest. I potwierdza to swoimi znakami. Jan nie używa słowa „cud", używa słowa sēmeiōn —*znak.* Otóż to, czego Jezus dokonuje, te nadzwyczajne wydarzenia, nie miały ujść ciekawości ani podziwu, tylko miały być znakiem tego, kim jest Jezus. I gdy państwo czytali, to tam bez przerwy przychodzą do Niego Żydzi, uczeni w Piśmie. Przychodzą rozmaite ugrupowania i pytają: „Kim Ty jesteś? Za kogo Ty siebie masz?" I ten nastrój wzmaga się, wzmaga, aż osiąga swój kres podczas męki i śmierci Jezusa. Więc dwanaście rozdziałów to „Jezus objawia siebie światu".

Natomiast rozdziały od trzynastego do końca można by określić: „Powrót Jezusa do Ojca". Otóż Jezus objawiwszy się światu daje wyraźnie poznać, że nie jest tylko jakimś nadzwyczajnym człowiekiem, nie jest jeszcze jednym mędrcem, nie jest wędrownym cudotwórcą ani wędrownym nauczycielem. Tylko że jego losem ma być męka, śmierć i zmartwychwstanie. I że jest to powrót do Ojca. Ta Ewangelia z tego punktu widzenia — w nauce tak to się mówi — jest głęboko trynitarna. Tzn. w niej Bóg objawia siebie jako Ojciec, i Syn, i Duch Święty. I mamy w tej Ewangelii bardzo wiele nawiązań do Ojca, bardzo wiele nawiązań do Syna. Dlatego tę Ewangelię mogą czytać tylko chrześcijanie. A ja bym powiedział nawet więcej: tę Ewangelię mogą z największym pożytkiem czytać dojrzali chrześcijanie. Tzn. tacy chrześcijanie którzy wiedzą, czym jest nasza wiara, wiedzą kim jest Bóg, który objawił siebie w Jezusie. I w związku z tym ta Ewangelia jest Ewangelią dla ludzi dojrzałych.

Mamy w tej Ewangelii dwa jeszcze aspekty, które zasługują na uwagę. Mianowicie Jan pisał — dyktował może lepiej — swoją Ewangelię po ok. 60 latach od wydarzeń, które przeżył. To tak jak gdyby ktoś dzisiaj spisywał pamiętniki z początku lat 50-tych, z połowy lat 50-tych XX wieku, to jest oczywiście możliwe. Chociaż więc upłynęło wiele czasu, to badacze czterech Ewangelii kanonicznych są zgodni, że jeżeli chodzi o precyzję chronologiczną, o szczegóły dotyczące czasu, to Ewangelia św. Jana jest najdokładniejsza. Otóż Ewangelia św. Jana zawiera najbardziej precyzyjne wzmianki chronologiczne, czasowe, i wzmianki geograficzne. Jeżeli chodzi o te ostatnie, wiele osób było w Jerozolimie podczas pielgrzymek. I pamiętają państwo, że zawsze podczas pielgrzymki obowiązkowym punktem jest sadzawka Betezda, sadzawka Owcza. Św. Jan mówi: „zaopatrzona w pięć

krużganków". I zadawano sobie pytania przez ponad półtora tysiąca lat: „Jak to, sadzawka na planie prostokąta nie może mieć pięć krużganków?" Zaczęto poprawiać Ewangelię św. Jana. Jeszcze do końca XIX wieku znajdowali się tacy, którzy pisali: „Nie pięć, cztery!" Ale w Ewangelii nie wolno zmienić żadnego słowa! I pod koniec XIX wieku ten teren, na którym była sadzawka Owcza, nie wiedząc o tym, kupili od Arabów Ojcowie Biali, którzy zajmowali się ewangelizacją Afryki. Wykupili go razem z kościołem św. Anny, przeprowadzili prace wykopaliskowe. I okazało się, że sadzawka Owcza — bo odkryto ją, miała pięć krużganków! Były krużganki po bokach, i był krużganek piąty, łączący obydwa brzegi nad lustrem wody.

A więc Jan opisywał bardzo precyzyjnie. W innych Ewangeliach takiej precyzji nie mamy. I gdy chodzi o poszczególne opisy, np. wesele w Kanie Galilejskiej — żadna inna Ewangelia nie wspomina o Kanie Galilejskiej, tylko raz jeden jako o miejscu pochodzenia Natanaela, czyli po grecku Bartłomieja. Bartłomiej pochodził z Kany Galilejskiej. Ale Jan wyraźnie umieszcza w Kanie pierwszy znak Jezusa. Więc jeżeli chodzi o geografię, Jan zachował bardzo żywą pamięć o tym, gdzie co przeżywał. A jeżeli chodzi o chronologię to paradoks polega na tym, że jeżeli my wiemy, że Jezus działał cztery - trzy lata działalności publicznej, to wiemy to tylko dzięki Janowi. Dlatego, że pozostali ewangeliści nie przykładali tak wielkiej wagi do tej precyzji chronologicznej, i po prostu opowiadali o nauczaniu Jezusa, o jego cudach tak jeden po drugim w takim łańcuchu, jak kolejne ogniwa. I na tej podstawie nie moglibyśmy wywnioskować jak długo Pan Jezus nauczał. Natomiast Jan wspomina, że Jezus trzy razy udał się na święto Paschy do Jerozolimy. Ponieważ dzisiaj akurat przypada w świecie żydowskim święto Paschy, bo ich kalendarz różni się nieco od naszego. Dzisiaj właśnie jest samo apogeum żydowskiego świętowania, upamiętniania wybawienia z Egiptu. Więc Jan wspomina o tych trzech dorocznych świętach Paschy. I wnosimy wobec tego, że Jezus działał trzy lata.

U Jana mamy też nawiązania do innych świąt żydowskich, w których Pan Jezus brał udział. A więc jest nawiązanie do święta namiotów, znane w polskiej tradycji jako święto kuczek — nazywa się po hebrajsku sukkot. Ono przypada na jesieni, we wrześniu, i upamiętnia przebywanie Izraelitów pod namiotami podczas wyjścia z Egiptu i drogi do Ziemi Obiecanej. Do dnia dzisiejszego przez kilka dni świątecznych Żydzi budują sobie specjalne namioty albo koło domu, albo na balkonach. A jeżeli jest to w mieście, to ozdabiają gałązkami w środku mieszkanie. I mieszkają tak, jak ich przodkowie, pod namiotami. I Jan wspomina, że Jezus przybył do Jerozolimy na święto namiotów. I przy tej sposobności dokonał kolejnego znaku, i przy tej sposobności była kolejna kontrowersja z Żydami.

I mamy jeszcze jedną wzmiankę o święcie. Mianowicie w Ewangelii św. Jana jest nawiązanie do święta poświęcenia świątyni. Było to święto w czasach Jezusa stosunkowo nowe dlatego, że zostało wprowadzone zaledwie nieco ponad sto lat wcześniej, dla upamiętnienia oczyszczenia świątyni jerozolimskiej po jej profanacji, której dokonał syryjski władca Antioch IV Epifanes w roku 167 przed Chr. Gdy po powstaniu machabejskim, które wtedy wybuchło, odzyskano świątynię, ustanowiono święto oczyszczenia świątyni bądź poświęcenia świątyni. To się nazywa po hebrajsku hanuka, i ono przypada mniej więcej w nasze Boże Narodzenie, przypada w grudniu. I św. Jan mówi, że Jezus przebywał w Jerozolimie również podczas święta poświęcenia świątyni. Więc proszę zauważyć, że Jan miał nie tylko dobrą pamięć, ale bardzo przykładał uwagę do szczegółów. A więc jego Ewangelia jest bardzo wiarygodna. Podobnie jak ma się sprawa z Ewangelią św. Łukasza, ale także z innymi Ewangeliami, można z tą Ewangelią w ręku po prostu iść w Palestynie śladami Jezusa.

Mamy w Ewangelii św. Jana jeszcze jeden bardzo ważny rys. Mianowicie w Ewangelii św. Jana mamy opisane siedem[1] cudów Jezusa — powiedziałem: Jan nazywa je znaki — o których nie ma wzmianki w pozostałych Ewangeliach. Najwidoczniej było tak, że Jan znał te wcześniejsze Ewangelie. I doszedł do wniosku, że musi dopowiedzieć coś, czego tamci ewangeliści czy to przez zapomnienie, czy przez inny sposób patrzenia, czy przez niewiedzę nie utrwalili na piśmie. Ja wyliczę państwu te siedem cudów, które bardzo dobrze znamy. Ale nie kojarzą nam się one wyłącznie z Ewangelią św. Jana, bo są dla nas czymś bardzo oczywistym. Otóż pierwszy to jest przemiana wody w wino w Kanie Galilejskiej, a więc pierwszy znak Jezusa, dokonany w Kanie Galilejskiej. I Jan wyraźnie powiada (J 2, 11):

[1] W innych materiałach znalazłem: sześć lub pięć. (J.P.)

> Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

A ile razy jestem w Kanie Galilejskiej, to przychodzi mi do głowy ta myśl, z którą teraz chciałbym się podzielić. Państwo popatrzą: pierwszy cud, którego Jezus dokonał, to nie było wskrzeszenie, to nie było uzdrowienie chorego, to nie było przywrócenie zdrowia. Pierwszy cud to było danie ludziom radości. Często jest tak, że dawanie ludziom radości graniczy z cudem. Otóż chrześcijaństwo jest religią głębokiej radości. I Jezus poprzez ten znak przemiany wody w wino daje poznać, że trzeba dawać radość. Że to też jest znakiem Bożego działania, i Bożej obecności i opatrzności.

Drugi cud, drugi znak — obie nazwy są tutaj bardzo ważne — to jest uzdrowienie syna setnika z Kafarnaum[2]. Otóż to jest też znak, który bardzo głęboko wszedł do naszej pobożności, chociaż nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że pochodzi od Jana. Mianowicie do Jezusa przechodzi setnik. To był rzymski dowódca oddziału, który liczył ok. stu żołnierzy, a więc licząca się postać w świecie palestyńskim, jeżeli tak można powiedzieć. I prosi o uzdrowienie swojego syna. Jezus mówi: „Przyjdę, i uzdrowię go". A on mówi:

> Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa — czy syn — odzyska zdrowie.

My te słowa powtarzamy tuż przed przyjęciem komunii świętej, słowa setnika z Kafarnaum. Nie przychodź, nie trudź się! Wystarczy Twoje słowo! I to mówi pogański dowódca do Jezusa. A Jezus odpowiada na to:

> Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary.

A my ile razy mówimy te słowa przed przyjęciem komunii świętej — to nie przypadek, to są słowa przejęte od owego Janowego setnika[3].

Kolejny cud, który opisuje nam św. Jan, to uzdrowienie paralityka w Jerozolimie nad sadzawką Owczą. Przypominamy sobie, że Jezus przychodzi nad tę Sadzawkę Owczą. Przy tej sadzawce siadało zawsze wielu chorych, ona uchodziła za mającą własności lecznicze. Powiedziałem państwu, że została odkopana ponad sto lat temu. Okazało się, że później na niej wybudowano kilka kościołów przez wiele wieków — potem wszystkie poszły w ruinę. Do dzisiaj są tam resztki wody. I wśród tych wielu chorych Jezus zobaczył jednego, który już od lat trzydziestu ośmiu cierpiał na swoją chorobę. Pyta go:

> Czy chcesz stać się zdrowym? Odpowiedział Mu chory: Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, kiedy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną. Rzekł do niego Jezus: Wstań, weź swoje łoże i chodź!

I zaraz potem zaczyna się kontrowersja dlatego, że Jezus dokonał tego w szabat. I natychmiast faryzeusze, jedno z ówczesnych bardzo rygorystycznych ugrupowań żydowskich, mówią do niego:

> Nie wolno ci nosić twojego łoża.

Oczywiście nie było to takie łoże, jak my dzisiaj śpimy, tylko coś przenośnego: dwa kije i może kawałek płótna. Więc: „Nie wolno ci nosić twojego łoża". A on mówi:

> Ten, który mnie uzdrowił, powiedział: Weź swoje łoże i chodź.

„A kto ci powiedział?-– nie wiedział. Nie dziwi ich to, nie pobudza do myślenia, że Jezus dokonał znaku, tylko że szabat został pogwałcony. I wiele razy później będzie wokół tego spór i kontrowersja.

A Jezus — streszczając wszystko, co na ten temat powiedział — mówił tak. Każdy czas jest dobry dla Boga. Każdy czas jest dobry, żeby działać, postępować dobrze. Każdy czas jest stosowny na

[2]Znalazłem publikację, gdzie utożsamia się uzdrowienie syna dworzanina, unikalne dla Jana, z uzdrowieniem sługi setnika. (J.P.)

[3]Setnik występuje u Mateusza i Łukasza, nie u Jana. (J.P.)

miłosierdzie i na miłość. Tymczasem pod pozorem rygorów szabatowych zaniechano i miłosierdzia, i miłości.

Czwarty cud to rozmnożenie chleba nad Jeziorem Galilejskim. To jest początek 6 rozdziału Ewangelii św. Jana. Rozmnożenie chleba po którym, zaraz wrócimy do tego wątku, nastąpiła mowa eucharystyczna Jezusa, zapowiedź Eucharystii. Otóż tylko Jan tak wyraźnie wiąże nakarmienie kilku tysięcy głodnych z zapowiedzią ustanowienia Eucharystii[4].

Piąty cud — to Jezus chodzi po wodzie. Też motyw bardzo znany[5], ale w Ewangelii św. Jana zostaje w szczególny sposób dowartościowany, w szczególny sposób wysunięty na pierwsze miejsce. Mianowicie apostołowie patrzą i widzą, że to jest Pan natury. Że postępowanie Jezusa nie przystaje do praw natury, jakie znamy. Zadają sobie pytanie: „Kim właściwie On jest, bo nawet żywioły są Mu poddane?"

Szósty znak, o którym wspomina Jan, to uzdrowienie niewidomego w Jerychu. Otóż Jezus przechodzi, widzi człowieka niewidomego, uzdrawia go. I wkrótce potem jeszcze następuje epizod z Zacheuszem[6].

I wreszcie siódmy[7] cud który stanowi, jeżeli tak można powiedzieć, zwieńczenie wszystkich pozostałych, to jest wskrzeszenie Łazarza. Otóż nie potrafimy powiedzieć, dlaczego Mateusz, Marek i Łukasz o wskrzeszeniu Łazarza nie wspominają. Wiele razy się nad tym zastanawiałem. A gdy jesteśmy z pielgrzymką w Betanii, to przychodzi mi do głowy myśl taka, którą chciałbym się z państwem podzielić. Mianowicie że Jezus dokonał wskrzeszenia Łazarza jakby wbrew samemu Łazarzowi. Dlatego, że Łazarz o to nie prosił — nie mógł prosić, bo już nie żył. Nawet siostry Łazarza, Maria i Marta, o to nie prosiły, nie przewidywały takiej możliwości. Mówi najpierw Maria, a potem Marta:

> Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł.

I jedna, i druga niejako czyni wyrzut Jezusowi, że przybył tak późno. A Jezus pyta: „Gdzie go położyliście?"

> Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić.

Ale jest taka tradycja prawosławna, w prawosławiu bardzo żywa, że Łazarz nie był wcale z tego powodu szczęśliwy. Dlatego, że Łazarz musiał później jeszcze raz umrzeć. Przecież Łazarz nie zmartwychwstał, tylko Łazarz został wskrzeszony do tego życia. On, który przeszedł przez chorobę, przeszedł przez cierpienie, przeszedł przez bramę śmierci, musiał kiedyś przejść jeszcze raz. Jest też w Jerozolimie dawna tradycja utrwalona w apokryfach, że życie Łazarza stało się w Betanii i w Jerozolimie nieznośne. Dlatego, że gdy został wskrzeszony i się gdziekolwiek pokazywał, to streszczając w języku polskim mówiono mniej więcej tak: „Zobacz, to ten umarlak! To ten trup!" I to było nie do zniesienia. Państwo zwrócą uwagę, że o Łazarzu nie ma później mowy w żadnej Ewangelii, nie ma mowy w Dziejach Apostolskich. Nie było Łazarza na Drodze Krzyżowej. To nie Łazarz pomagał dźwigać krzyż Jezusowi, tylko przypadkowy człowiek. Nie było Łazarza pod krzyżem. Nie było Łazarza, gdy organizował się pierwszy Kościół. Nie było Łazarza wśród apostołów ewangelizujących Jerozolimę. Może to dlatego pozostali ewangeliści nie wspominali o Łazarzu, ze względu na to, co się działo później? Natomiast Jan postanowił z fotograficzną dokładnością to opisać, dosłownie godzina po godzinie, a potem minuta po minucie. Dodam jeszcze że tradycja mówi, że Łazarz musiał wyemigrować z Betanii. Udał się na Cypr, i że tam dopełnił swojego żywota, i tam jest grób Łazarza. Państwo wiedzą, że Cypr ma wobec tego podwójną metrykę. Cypr bywa nazywany wyspą Afrodyty — to są te skojarzenia greckie, pogańskie, klasyczne. I bywa nazywany wyspą Łazarza — to są skojarzenia chrześcijańskie, bizantyjskie, żywe na Cyprze po dzień dzisiejszy. Ale cały ten długi epizod z Łazarzem znamy wyłącznie z Ewangelii św. Jana.

[4] Aczkolwiek rozmnożenie chleba opisują również pozostali ewangeliści. (J.P.)

[5] Również opisują to Mateusz i Marek. (J.P.)

[6] Sądzę, że uzdrowienie niewidomego od urodzenia to raczej w Jerozolimie. Wydaje mi się, że Zacheusz występuje tylko u Łukasza. (J.P.)

[7] Tylko u Jana pojawia się również opis cudownego połowu ryb, już po zmartwychwstaniu Jezusa. (J.P.)

I na sam koniec naszej refleksji jeszcze dwie ważne rzeczy. Mianowicie w Ewangelii św. Jana dwa rozdziały mają szczególną wartość, szczególne znaczenie, szczególną wymowę. Gdy się je czyta bardzo uważnie, to one naprawdę przyprawiają o swoisty zawrót głowy. To jest rozdział trzeci, rozmowa Jezusa z Nikodemem. Otóż Nikodem jest takim typem człowieka poszukującego. Ma problemy ze zrozumieniem, kim jest Jezus. Nie może w Niego uwierzyć. Ale przychodzi nocą, i wdaje się z Jezusem w rozmowę. Przeczytam sam początek, zanim przytoczę słowa Jezusa. Czytamy w trzecim rozdziale:

> Był wśród faryzeuszów pewien człowiek, imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Ten przyszedł do Jezusa nocą i powiedział Mu: Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim.

Nikodem jest gotów uznać Jezusa za wielkiego proroka jak Izajasz, jak Jeremiasz, Ezechiel, jak wielcy bohaterowie wiary Starego Testamentu. Nikodem ma dobrą wolę. Ale Jezus w odpowiedzi na te słowa Nikodema mówi tak:

> Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwo Bożego.

Mianowicie swoją sytuację, swoją osobę, swoje dzieła, swoje nauczanie, swoje znaki Jezus przedstawia jako zobowiązanie do powtórnych narodzin. Trzeba się narodzić powtórnie! Nikodem był Żydem, był członkiem ludu Bożego wybrania. Narodził się, jeżeli tak można powiedzieć, dla Boga w obrębie tego ludu Bożego wybrania. A Jezus mówi: „Trzeba się narodzić powtórnie!" I oczywiście Nikodem zadaje pytanie bardzo przyziemne:

> Jakże człowiek może się narodzić będąc starcem? Czyż ma wejść ponownie do łona swej matki i się narodzić?

A Jezus mu tłumaczy: „Nie, nie o takie narodziny chodzi. Nie o te narodziny fizyczne, narodziny z ciała. Chodzi o narodziny z Ducha, z wody." Nie mamy czasu, żeby się tym szczegółowo zająć. Gdy czytamy dalej, mamy wyjaśnienie czym jest chrzest, sakrament wody. Że chrzest przynosi nowe narodzenie. Że przez chrzest człowiek staje się kimś nowym. Więcej — w tym kontekście to było ważne: przez chrzest Żyd, bo takim był Nikodem, już starszy człowiek, członek tego ludu Bożego wybrania, staje się kimś radykalnie nowym. Państwo wiedzą, że musiała to być prawdziwa nowość i musiało to budzić wśród Żydów zdumienie, o czym świadczy później przypadek św. Pawła. Gdy Paweł udawał się w rozmaite strony świata i podkreślał swoim żydowskim rodakom wartość chrztu i wartość krzyża, to ówcześni Żydzi w odpowiedzi na to podkreślali wartość obrzezania. Że nadal potrzeba dokonywać obrzezania. A Paweł tłumaczy raz, drugi, piąty i dziesiąty, coraz mocniej: „Nie! Obrzezanie już się nie liczy! Każdy może zostać wyznawcą Jezusa Chrystusa. Liczy się chrzest!"

A więc i Żydzi, i nie Żydzi są w jednakowej sytuacji wtedy, gdy przyjmują chrzest. I z tego powodu powstał podział istniejący do dnia dzisiejszego. Istnieje żydowska rezerwa wobec chrztu, posunięta bardzo daleko. Więc rozdział trzeci Ewangelii Janowej to jest sakrament wody, chrzest. Podkreślenie powtórnych narodzin, potrzeby powtórnych narodzin.

A drugi zawias, na którym ta Ewangelia się opiera, to jest rozdział szósty. I mamy cudowne rozmnożenie chleba. Jezus nakarmił tłumy, przyszedł wieczór, nastała noc. A nazajutrz ten tłum znów szuka Jezusa nad Jeziorem Galilejskim. Państwo posłuchają:

> Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swoimi uczniami, lecz że Jego uczniowie odpłynęli sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przypłynęły od Tyberiady inne łodzie.

Znów nacisk na precyzję geograficzną.

> A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa.

Przybyli do Kafarnaum, bo tam Jezus zatrzymywał się najczęściej.

> Gdy zaś Go odnaleźli, rzekli do Niego: Nauczycielu, kiedy tu przybyłeś? W odpowiedzi rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście się do syta najedli. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy;

I tam znak rozmnożenia chleba staje się wprowadzeniem do Eucharystii. Po raz pierwszy w swoim życiu Jezus wyraźnie zapowiada nowy pokarm, Eucharystię. I tak jak Nikodem myślał bardzo przyziemnie: „Jak człowiek może się powtórnie narodzić?", tak i słuchacze Jezusa, którzy słyszeli jego nauczanie o Eucharystii, myśleli bardzo przyziemnie:

> Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?

Brali to dosłownie. A Jezus im tłumaczy, że nie chodzi o to jego ciało, wprowadza ich w misterium sakramentu Eucharystii. I ta nauka rozwija się. W szóstym rozdziale Jezus tłumaczy to z tej strony, z tamtej strony. Powiada: „Ojcowie wasi spożywali mannę na pustyni, przez 40 lat ich Bóg karmił. Ale poumierali." A teraz Eucharystia, ten pokarm, który Jezus obiecuje, to jest pokarm na życie wieczne. Nie chroni od tej śmierci, która kończy doczesność, ale stanowi przepustkę, bramę do wieczności. W ten sposób św. Jan podkreśla, uwypukla znaczenie Eucharystii. Przypomina słowa Jezusa o Eucharystii, a potem dodaje:

> To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

Eucharystia zostanie ustanowiona w Wieczerniku. Ale państwo czytając Ewangelię św. Jana zwrócą uwagę na to, jaka była reakcja na zapowiedź Eucharystii. Dlatego, że ta reakcja przypomina do złudzenia to, co się dzieje w każdym pokoleniu, również w naszym.

> A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: Trudna jest ta mowa. Kto jej może słuchać? Jezus jednak świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i życiem.

Jezus zwraca uwagę na ten duchowy wymiar Eucharystii. Na to, że Eucharystii nie pojmiemy w obrębie, w granicach, i wśród uwarunkowań tego świata. Że Eucharystia nas ukierunkowuje ku wieczności. Jej kształt zna tylko Pan Bóg. Wobec tego przyjąć Eucharystię, uwierzyć w obecność Jezusa w Eucharystii, to znaczy zawierzyć głęboko Bogu. I Jezus mówi dalej:

> Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą. Jezus bowiem na początku wiedział, którzy to są, co nie wierzą, i kto miał Go wydać. Rzekł więc: Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca.

Czyli Jezus tłumaczy, że wiara jest łaską. I wiara w eucharystyczną obecność jest łaską. To nie człowiek własnym rozumem dochodzi do tego, czym jest Eucharystia. To Bóg porusza nasze serca do wiary. I pointa brzmi tak:

> Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało, i już z Nim nie chodziło.

Eucharystia stała się kamieniem obrazy, stała się przyczyną podziału. Wśród kogo? Wśród samych uczniów Jezusa. Tak jest do dzisiaj. Są trzy zasadnicze wyznania chrześcijańskie: prawosławni, rzymscy katolicy, protestanci. I pojmowanie Eucharystii przez protestantów jest inne, niż nasze i prawosławnych. Otóż Eucharystia do dzisiaj jest tą rzeczywistością, która wywołuje podziały. Ale to jeszcze nie koniec, jeszcze jedno zdanie:

> Rzekł więc Jezus do Dwunastu: Czy i wy chcecie odejść? Odpowiedział Mu Szymon Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A my uwierzyliśmy i poznaliśmy, że Ty jesteś Świętym Boga.

Właśnie zapowiedź Eucharystii sprawia, że jedni, którzy chodzili z Jezusem, Go opuszczają, a zostają apostołowie, ci najgorliwsi.

I moglibyśmy pewnie na tym skończyć gdyby nie to, że właśnie te dwa sakramenty: chrzest i Eucharystia, woda i krew, osiągają swoje apogeum w najważniejszym momencie życia Jezusa. Mianowicie czytamy tak, będziemy to przeżywać za kilka dni, w Wielki Piątek (J 19, 28-29):

> Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: Pragnę. Było tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano.

Dlaczego podano ten ocet? Chodziło o to, żeby jeszcze dłużej zachował Jezus świadomość, żeby jeszcze dłużej się męczył. Po prostu ten ocet palący, przyłożony do ust, które były poranione, i do twarzy poranionej, miał przedłużyć agonię Jezusa.

> A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! I skłoniwszy głowę oddał ducha. Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat — ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem — Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano nogi i usunięto ich ciała.

Dlaczego miano im połamać nogi? Chodziło o to żeby się upewnić, że umarli. Nogi były przybite gwoździami. Być może była też taka podpórka pod stopy. A więc gdy złamano kości nóg, to ciało obsunęło się do dołu. I gdyby któryś ze skazanych jeszcze żył, to się po prostu dusi. Więc był to sposób na stwierdzenie zgonu, bardzo dosadny. Ale my idziemy do tego punktu kluczowego.

> Przyszli więc żołnierze i połamali nogi tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu nóg, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda.

I w ten sposób św. Jan chce powiedzieć, że na krzyżu mają swój początek dwa podstawowe sakramenty Kościoła: Eucharystia i chrzest, sakrament krwi i sakrament wody. I dodaje tak:

> Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy uwierzyli.

Właśnie na ten moment przebicia boku bez łamania nóg Jan zwraca taką szczególną uwagę żeby powiedzieć, że wartość chrztu, wartość Eucharystii pochodzi z krzyża. Że historia ludzkości i każdego człowieka została wyznaczona krzyżem, i została wyznaczona męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. Gdy tak będziemy czytać Ewangelię św. Jana to domyślamy się, że ma ona nam naprawdę bardzo dużo do powiedzenia.

Bardzo serdecznie zachęcam państwa, żeby sięgnąć po nią drugi raz. A więc żeby ją znów czytać rozdział po rozdziale. Teraz w Wielkim Tygodniu to będzie szczególnie ważne. A potem mamy okres wielkanocny, bardzo piękny — jeden rozdział dziennie. W ten sposób potrzeba nam znów będzie trzy tygodnie. I przez te trzy tygodnie jeżeli się nasuną państwu jakieś pytania, wątpliwości, trudności, albo już się nasunęły — te dzisiejsze ja już zbiorę. Gdyby coś było nowego, to zbiorę na samym początku, żeby potem na konferencji się odnieść. Czyli na następnej konferencji odniesiemy się do tego wszystkiego, co pojawia się nam na kanwie lektury czwartej Ewangelii. Zapraszam bardzo serdecznie na tę kolejną konferencję w poniedziałek 19 maja, czyli trzeci poniedziałek maja. Wtedy dopełnimy lektury Ewangelii św. Jana.

A na koniec muszę państwu powiedzieć z wielką radością, że te nasze konferencje dzięki wkładowi ogromnemu pracy koncepcyjnej, i pomysłowości dwóch panów są w internecie, i że są słuchane. Ja miałem teraz takie żywe świadectwo, z którym chciałbym się króciuteńko podzielić. Mianowicie w tych dniach prowadziłem rekolekcje dla Polaków mieszkających w Szkocji, w Edynburgu i w Glasgow. I z wielką radością dowiedziałem się, że wielu z nich właśnie sięga do internetu, i nasza parafia i te konferencje są tam znane. A więc tych słuchających bardzo serdecznie pozdrawiamy.

A ja cieszę się, że jakoś dobrnąłem do końca tej konferencji dlatego, że samolot stamtąd wylądował dzisiaj o wpół do szóstej wieczorem, i ja prosto stamtąd.

Muszę państwu powiedzieć, że tam spotkałem gorliwych, szlachetnych, dobrych ludzi. Widać że ci, którzy pojechali za chlebem, ułożyć sobie przyszłość, i trzymają się przy Kościele — bardzo dużo, w Edynburgu była cała wielka katedra katolicka pełna Polaków, w Glasgow są dwa kościoły, ale też były setki — że to są bardzo wartościowi ludzie. Dobrze, że tam są, że się dorabiają. Ale niedobrze, że Polska takich ludzi traci, taką młodzież, takie dzieci. Bo rzeczywiście to było bardzo budujące. Można było od nich wiele nauczyć takiej gorliwości, i trwania przy tradycji katolickiej i polskiej.

Więc zapraszam na następne spotkanie. A państwu dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt, wszystkiego najlepszego na cały Wielki Tydzień i na Święta Wielkanocne. Niech Zmartwychwstały Chrystus przemienia nasze życie. I tak poprosimy Pana Boga przez wstawiennictwo Maryi o to, byśmy ten tydzień przeżyli jak najlepiej.

Pod Twoją obronę ... Któryś za nas cierpiał rany ... Któryś za nas cierpiał rany ... Któryś za nas cierpiał rany ...

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobrych, radosnych Świąt!

8.9 Ewangelia św. Jana — odpowiedzi na pytania (19 maja 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam, bardzo się cieszę. Dzisiaj powoli zawijamy do portu, nasze tegoroczne konferencje dzisiaj dobiegają końca. Oglądamy się najpierw troszeczkę wstecz. To jest dziewiąta w tym roku, a to dlatego, że w październiku mieliśmy dwie. Gdybyśmy mieli tegoroczną refleksję sprowadzić do wspólnego mianownika, to kilkakrotnie przywoływaliśmy słowa z którymi Grecy zwrócili się do apostoła Filipa, i powiadają: „Chcemy zobaczyć Jezusa". I my też zbieraliśmy się po to, i gromadzimy się również dzisiaj po to, żeby zobaczyć Jezusa. Gdybyśmy żyli w czasach Jezusa zapewne moglibyśmy przyjść tak, jak przychodzili tamci ludzie, jak przychodziły tamte osoby. I chcielibyśmy zobaczyć Jezusa tak, jak On wyglądał fizycznie. Ale ponieważ żyjemy 2000 lat po, w związku z tym ten portret Jezusa to nie jest spotkanie fizyczne z Nim, ani nie jest fotografia taka, jaką mamy dzisiaj, ale jest to portret sporządzony słowem. I tym nośnikiem, tym narzędziem, tą pomocą do spotkania z Jezusem, są cztery Ewangelie. Ewangelie kanoniczne czyli te, które wyznaczają normę, podstawę, fundamenty naszej wiary. I starałem się państwa przeprowadzić w tym roku przez lekturę tych czterech Ewangelii. I państwo wiedzą że przybraliśmy taką metodę, że było wprowadzenie do Ewangelii, osobista indywidualna lektura każdej Ewangelii. I potem próbowaliśmy odpowiedzieć sobie przynajmniej na niektóre, na najważniejsze pytania, które poszczególnych Ewangelii dotyczyły. Tak więc mamy za sobą refleksję nad Ewangelią św. Mateusza, mamy za sobą refleksję nad Ewangelią św. Marka, św. Łukasza. Natomiast ponad miesiąc temu zrobiliśmy wprowadzenie do Ewangelii wg. św. Jana. I dzisiaj mam się odnieść do pytań, które Ewangelii św. Jana dotyczą.

Ale chciałbym również pomóc, jeżeli to tylko możliwe, odnieść się, czy w ogóle pomóc państwu czytać Ewangelię, i szukać odpowiedzi na pytania, które rodzą się w związku z lekturą Ewangelii, odpowiedzi jakby samodzielnie. Tzn. nie samodzielnie w tym znaczeniu, że ona będzie wynikiem wyłącznie namysłu, ale chciałbym pokazać państwu te rozmaite płaszczyzny, perspektywy, jakieś rozmaite punkty widzenia w ustawianiu różnych pytań, które Ewangelii dotyczą. Chciałbym to zrobić dzisiaj na przykładzie Ewangelii św. Jana ilustrując niektórymi pytaniami i odpowiedziami, które tej Ewangelii dotyczą.

Zatem rozmaite pytania, które nam się nasuwają w trakcie czytania Ewangelii albo podczas jej słuchania, są sprawą naturalną, są sprawą normalną. Nie można się martwić, ani nie należy się martwić, że ktoś sięga po Ewangelię albo sięga po książki religijne, i w związku z tym rodzą mu się pytania. Tego nie trzeba się obawiać bo zawsze jest tak, że im bardziej w las, tym więcej drzew. Im bardziej szczegółowo się czemuś przyglądamy i coś poznajemy, tym rodzą się w nas kolejne pytania które są znacznie głębsze niż te, które były na samym początku. Są wśród państwa takie osoby, i to dawało się wyczuć w pytaniach które w związku z tym, że pojawiają się jakieś wątpliwości, albo trudności, albo pytania — to odczuwają pewien niepokój, czy to jest coś właściwego. Otóż wiara ma to do siebie, że potrzebuje nieustannie upewniania się, pewności. To upewnianie się nie przychodzi łatwo. Jednym przychodzi zresztą łatwiej, innym przychodzi trudniej. Ono zawsze będzie budzić, będzie sprawiać kolejne pytania. Ja wielokrotnie państwu powtarzałem, że jeżeli państwo mi stawiają rozmaite pytania dotyczące Ewangelii, a także innych fragmentów, czy motywów, czy wątków Pisma Świętego, to proszę sobie spróbować wyobrazić — a mówię to zupełnie szczerze — ile rozmaitych pytań przychodzi mi na myśl, ciśnie się do serca, ile rozmaitych pytań mam w trakcie czytania, objaśniania, komentowania Pisma Świętego. Ale to nie dlatego, że Pismo Święte jest mroczne albo zagadkowe, albo nie do zrozumienia. Ale dlatego, że Pismo Święte zawsze jest jak ocean, z którego nigdy się nie da wyczerpać wszystkiego. Więc pytania są sprawą naturalną, są sprawą, można by powiedzieć, normalną.

Jak uczyć się odpowiadać na pytania, które dotyczą Pisma Świętego? Otóż chciałbym dać państwu trzy takie podstawowe płaszczyzny, i najpierw je zilustrować na wybranym przykładzie państwa pytań. A później przyjrzymy się jednemu tekstowi z Ewangelii św. Jana, który tak czy inaczej — tak mi się przynajmniej wydaje — dobrze znamy. I pokażę państwu jak w jednym krótkim epizodzie mamy do czynienia z rozmaitymi pytaniami, wątpliwościami, i szukamy wiarygodnych odpowiedzi.

Otóż pierwszy zespół pytań, który dotyczą Pisma Świętego. to są pytania o realia. To znaczy

pytania o realia historyczne, geograficzne, topograficzne, społeczne, ekonomiczne, polityczne, o rozmaite uwarunkowania w których powstawało Pismo Święte, w których żyli bohaterowie Starego i Nowego Testamentu, a które nam są obce. Jak wiemy akcja Pisma Świętego dzieje się w Ziemi Świętej, na Bliskim Wschodzie i w innych krajach biblijnych. I to jest dla nas świat mało znany, obcy. A tym bardziej on jest mało znany i obcy, że wydarzenia, o których mowa, miały miejsce dwa tysiące lat temu, i nawet wcześniej.

Ja dam państwu jeden taki przykład który, wydaje się, że pytanie jest banalne — chociaż wcale banalne nie jest, bo dotyczy właśnie problematyki społecznej. Ktoś pyta:

Dlaczego podczas znaku rozmnożenia chleba wspomina Jan tylko o mężczyznach?

Otóż gdy my dzisiaj czytamy to myślę, że zwłaszcza kobiety ale także mężczyźni, odczuwają pewien niedosyt, a nawet pewien niepokój. Bo rzeczywiście Jan mówi: było pięć tysięcy mężczyzn. W innym przypadkach, np. w Dziejach Apostolskich na początku, przy zesłaniu Ducha Świętego było trzy tysiące mężczyzn. Czasami dodaje się: nie licząc kobiet i dzieci. A więc co?

Otóż musimy znać tutaj społeczeństwa semickie starożytne, a Semici dzisiaj to są Żydzi i Arabowie. I państwo dobrze wiedzą, że są to społeczeństwa, w których w życiu publicznym dominują mężczyźni. W życiu domowym, rodzinnym, zdecydowanie dominują kobiety. Ale w tym, co dotyczy życia publicznego, ale także sfery religijnej, to mówi się wyłącznie o mężczyznach. Wiele razy państwu powtarzałem, że judaizm to jest męska sprawa. Proszę popatrzeć: synagogi, pod Ścianą Płaczu, obrzędy religijne żydowskie — one dotyczą przede wszystkim mężczyzn. Dotyczą również kobiet, to prawda, ale inaczej, można by powiedzieć: bardziej intymnie, w sposób niewidoczny.

To samo widać na przykładzie świata arabskiego, i na podstawie islamu. Otóż islam to jest religia mężczyzn, przynajmniej na ten zewnętrzny użytek. Widzimy mężczyzn, którzy się modlą. Modlących kobiet nie widzimy na ulicy. Nie znaczy to, że one się nie modlą, ale ta religia okazywana, manifestowana na zewnątrz, to jest sprawa mężczyzn.

My żyjemy dzisiaj w innym świecie, w innym środowisku, ale i u nas setki lat temu, a w niektórych rejonach Europy jeszcze zupełnie do niedawna, domeną kobiety był przede wszystkim dom. Widać to dzisiaj na Bałkanach: w Rumunii, w Mołdawii. Widać to choćby w wielu rejonach Rosji, widać to nawet w Hiszpanii, Portugalii, a nawet we Włoszech czy na Sycylii. Otóż tam na rynku siedzą mężczyźni. Oni rozmawiają, dyskutują, piją kawę itp. Natomiast sfera spotykania i życia kobiet to jest sfera bardziej domowa.

To jest przykład pytania które wynika z tego, że trzeba nam lepiej poznać tamte realia społeczne, kiedy indziej jakieś realia historyczne czy geograficzne. Dowiadujemy się na przykład, że Pan Jezus udał się do Kafarnaum, czy łodzią przypłynął do Kafarnaum. Oczywiście trzeba mieć pojęcie o Jeziorze Galilejskim. Niestety zdecydowana większość może je mieć na podstawie mapy, albo na podstawie jakichś filmów, czy zdjęć, czy obrazków. Natomiast tylko nieliczni, takich jest coraz więcej, mogli być w Ziemi Świętej. I gdy czytają, że Jezus przypłynął łodzią z Tyberiady do Kafarnaum, też potrafią sobie wyobrazić, i potrafią sobie zlokalizować.

Więc Ewangelia św. Jana zawiera bardzo dużo takich nawiązań. I dlatego lektura Ewangelii wcale nie jest łatwa — i tamtych pozostałych Ewangelii, i tej Ewangelii. Bo ona zakłada pewien wysiłek poznania tych realiów. I są rozmaite pomoce, które nam to przybliżają. Są rozmaite książki, opracowania, albumy, słowniki, encyklopedie. I tak na dobrą sprawę ktoś, kto chciałby więcej dowiedzieć się o świecie Biblii, to nabywa albo pożycza, czy przegląda takie książki jak „Świat Biblii", jak „Encyklopedia Biblijna". I tam może zobaczyć jak wygląda drzewo sykomory, jak wygląda gorczyca. Wiemy, jak wygląda pszenica, ale jak wygląda drzewo oliwne, jak się pozyskuje oliwę itd. To jest jeden zespół trudności. Można by powiedzieć: te są najłatwiejsze do przezwyciężenia dlatego, że wymagają sięgnięcia po odpowiednie opracowania. W tych opracowaniach najlepsi do naszych czasów byli Niemcy. Otóż Niemcy przez całe dziesiątki lat, a właściwie od wieku XVIII - XIX, sporządzali przewodniki, mapy, opisy typu „Auf der Spuren Jezu" — „Śladami Jezusa". I ktoś, kto nigdy nie był w Ziemi Świętej mógł sobie taki album otworzyć i zobaczyć, jak wyglądają miejsca święte i rozmaite realia, które życie Jezusa naświetlają.

Zaraz zobaczymy ten rodzaj trudności i odpowiedzi na nie, gdy sięgniemy do konkretnego tekstu Ewangelii św. Jana.

Drugi zespół trudności jest w pewnym sensie bardziej skomplikowany. Moglibyśmy je nazwać, ten poziom czy ten dział trudności, natury hermeneutycznej. Słowo brzmi dziwnie: nie „hermetycznej", tylko „hermeneutycznej". Otóż hermeneutyka to jest sztuka interpretacji. Nazwa „hermeneutyka" wywodzi się od starożytnego greckiego boga Hermesa, pogańskiego bożka któremu przypisywano zajmowanie się wykładaniem snu, wykładaniem znaczenia słów, interpretacją rozmaitych zachowań. Otóż hermeneutyka to jest nauka, która odpowiada na pytanie — najogólniej mówiąc: Co to znaczy? Co ty chcesz powiedzieć. Co nam chce powiedzieć w tym przypadku tekst. Albo co wynika z tego czy innego wyrażenia. Nie zawsze to jest jasne. Otóż państwo wiedzą, że nawet w kontaktach między nami może się często pojawić takie pytanie: „O co ci chodzi? Co ty chcesz powiedzieć, bo cię nie rozumiem?" Rozumiem słowa, rozumiem zdania, ale nie rozumiem sensu. I wtedy zaczyna się tłumaczyć. Czasami: „O co ci chodzi?" wcale nie potrzebuje słów, bo np. ktoś zaczyna się zachowywać dziwnie. Np. my do niego czy do niej coś mówimy — to się odwraca albo milczy. Nie chce mówić, nie odpowiada. My do kogoś coś mówimy, a ten czy ta się śmieje — chociaż nam wcale nie do śmiechu. Kiedy indziej coś mówimy, a ktoś płacze. I pytamy: „Ale o co ci chodzi? Co się stało? Dlaczego?" Otóż gdy bierzemy do ręki Pismo Święte, to mamy wiele takich tekstów, w których rozumiemy znaczenie poszczególnych słów, ale zadajemy sobie pytanie: „O co w tym tekście chodzi? Jaki jest sens tego tekstu?" To są w gruncie rzeczy najtrudniejsze pytania. Proszę posłuchać jednego takiego pytania z gatunku hermeneutycznego:

> Jezus w czasie mowy w synagodze w Kafarnaum odpowiedział: „Wiedział bowiem Jezus, którzy nie wierzą, i kto ma Go wydać." Czy Jezus wiedział wszystko to, co Bóg? Czy natura Boża i natura człowieka są obok siebie? Czy się splatają? Czy Jezus wiedział tylko tyle, ile Bóg Ojciec przez Ducha Świętego Mu przekazał?

Otóż czytamy w Ewangelii: „Wiedział bowiem Jezus, którzy to są, którzy nie wierzą, i kto ma Go wydać." Rozumiemy słowa, ale zadajemy sobie pytanie: Co to znaczy? Co to znaczy, że „Jezus wiedział"? Otóż gdy szukamy odpowiedzi na takie pytania, to zawsze musimy mieć na względzie kontekst. Tzn. zawsze musimy przeczytać nie tylko to zdanie, albo to wyrażenie czy to słowo, tylko musimy zobaczyć jaka jest oprawa tego zdania czy tego wyrażenia. Trzeba więc jakby wyjąć, wyznaczyć sobie tę jednostkę literacką, o którą chodzi, i próbować zrozumieć to w kontekście. Bo to jest znów tak, jak w rozmowie między nami. Pytamy kogoś: „Ale o co ci chodzi?" A ten drugi odpowiada: „Nie wiesz, o co? Przecież trzeba było patrzeć, że np. od pół godziny jestem niezadowolony, albo od 15 minut jestem smutna! To nie wiesz? Przecież mówiliśmy o tym 10 minut temu!" To są przykłady, jak z życiu codziennym potrzebujemy tej sztuki interpretacji. I spróbujmy to przenieść na fragment Ewangelii. Otóż Jezus zapowiada w synagodze w Kafarnaum ustanowienie Eucharystii. A potem, w rozdziale 6, wiersz 60 i dalej, następują takie słowa:

> A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?

My na razie rozumiemy. Jezus zapowiada ustanowienie Eucharystii. Mówi: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, trwa we Mnie, a Ja w nim". Zaczyna się taka burza, taka rozmowa: „Co On ma na myśli? O co Mu chodzi?" Jezus odwołuje się do daru manny na pustyni. Mówi: „Wasi ojcowie spożywali tę mannę, a poumierali. Chleb, który Ja wam dam, daję wam na życie wieczne." I wśród uczniów, którzy to słyszą, powstaje rozdwojenie.

> Jezus jednak świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i życiem.

Jezus daje im do zrozumienia że aby pojąć to, o czym mówi, aby pojąć dar Eucharystii, nie można poprzestać na tej rzeczywistości, którą znamy. Nie można mówić o sprawach duchowych językiem doczesności. Jezus zachęca ich, żeby przeszli na inny poziom. Rzeczywiście jeżeli weźmiemy tak dosłownie, tak doraźnie „ Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew", jeżeli to rozumiemy

literalnie i dosłownie, to rozumiemy to w kategoriach kanibalizmu: spożywać czyjeś ciało, i pić czyjąś krew. Tak to rozumiała część ludzi. Jezus mówi: „Nie tędy droga! Nie można tego rozumieć w taki sposób przyziemny. Trzeba przenieść się na poziom duchowy." I zaraz czytamy:

> Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą. Jezus bowiem od początku wiedział, którzy to są, co nie wierzą, i kto miał Go wydać.

Czy Jezus to wiedział jako prawdziwy Bóg? Czy wystarczy przyjąć, że Jezus to wiedział jako człowiek. Przecież jeżeli Jezus był ze swoimi uczniami to widział, którzy wśród nich są gorliwi, którzy wśród nich dają posłuch jego słowom, którzy wśród nich są otwarci na to, czego On naucza. Ale też widział tych, którzy są powściągliwi, nieufni, którzy pozostają na boku. A może nawet od początku coraz wyraźniejsze stawało się to, kto miał Go wydać. Czy w grę wchodzi tutaj boska świadomość Jezusa, czy ludzka wiedza i świadomość Jezusa? Tak prawdę mówiąc nigdy nie będziemy znali odpowiedzi na to pytanie. Bo wszystko, co dotyczy również naszej świadomości, tego, co sprowadza się do pytania: „A skąd to wiesz?", to nie zawsze jest tylko kwestia wiedzy, doświadczenia, dowodów, świadectwa, argumentów. Bardzo często jest to np. sprawa wrażliwości, wyczucia, intuicji, przeczucia. Nieraz czujemy, że z tym człowiekiem czujemy się dobrze. I ten umarł. A ktoś, kto jest nawet blisko nas, z tym nie potrafimy sobie poradzić. A więc do tego nie mamy zaufania. I im bardziej się staramy pozyskać, tym bardziej budzi naszą nieufność.

Czy więc Jezus wiedział to jako prawdziwy Bóg? Otóż musimy przyjąć do wiadomości, że Syn Boży, który stał się prawdziwym człowiekiem, w jakiś tajemniczy i niepojęty dla nas sposób będąc prawdziwym człowiekiem, oczywiście jako człowiek nie miał tej pełnej, boskiej świadomości. On sam siebie uniżył, jak mówił św. Paweł, sam jakby zszedł w ramy, w obręb tego świata, i stał się jednym z nas. Był niewątpliwie inteligentny, był niewątpliwie dobry, wyróżniał się znajomością Pisma Świętego itd., ale w tym wszystkim pozostawał prawdziwym człowiekiem. Żeby to zrozumieć, musimy przeczytać jeszcze jeden kawałek, bo na tym też nie wolno poprzestać.

> Rzekł więc: Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca.

Jezus daje poznać, że zrozumienie tajemnicy Eucharystii następuje poprzez jej przyjmowanie, poprzez dar od Boga, poprzez łaskę Bożą. Że akceptacja Eucharystii, uznanie Eucharystii nie jest sprawą rozumu, jest sprawą łaski. I uświadamia swoim uczniom, tym, którzy żywią wątpliwości, że tu muszą stanąć na progu wiary. I wreszcie mamy skutek tego:

> Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło.

Proszę zauważyć: to zdanie jest bardzo, można by powiedzieć, bolesne. Nasączone cierpieniem, i nasączone swoistym rozczarowaniem. To nie Jezus wykluczył tych, którzy żywili wątpliwości. Oni sami doszli do wniosku, że po nauczaniu o Eucharystii powinni od Jezusa odejść. Eucharystia do dnia dzisiejszego pozostaje probierzem wiary chrześcijańskiej. Pozostaje albo chlebem tych, którzy się nią karmią, albo swoistym kamieniem zgorszenia dla tych, którzy jej nie rozumieją, i którzy się od niej odwracają. I ten rozłam dotyczący Eucharystii mamy u bram synagogi w Kafarnaum. Odtąd wielu uczniów się wycofało, i już z Nim nie chodziło. Jezus wcześniej zauważył, że we wspólnocie jego uczniów istnieje rozdwojenie. I gdy dał wyraz temu rozdwojeniu, dał wyraz tej świadomości, okazało się że ci, których to dotyczyło, sami odeszli. I wtedy pojawia się kluczowe pytanie:

> Rzekł więc Jezus do Dwunastu: Czyż i wy chcecie odejść?

Mamy tutaj, można by powiedzieć, jeden z najbardziej wzruszających fragmentów Ewangelii. Kiedy liczba uczniów się zmniejszyła i przy Nim zostaną tylko najwierniejsi, wtedy Jezus stawia to dramatyczne pytanie: „Czy i wy chcecie odejść?" I słyszy odpowiedź:

> Odpowiedział Mu Szymon Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A my uwierzyliśmy i poznaliśmy, że Ty jesteś Świętym Boga.

I w ten sposób nauczanie o Eucharystii staje się, jeżeli tak można powiedzieć, sprawdzianem, kryterium wierności Jezusowi, bądź odejścia od Jezusa. Państwo zauważą: wyszliśmy od pytania, które ma charakter hermeneutyczny, jak powiedzieliśmy. A więc szuka odpowiedzi: „Co to znaczy?" I szukając tej odpowiedzi, i znajdując tę odpowiedź odtwarzamy sytuację sprzed 2000 lat, i widzimy, że ta ta sama sytuacja, te same postawy mają miejsce także i w naszych czasach.

I wreszcie istnieje trzecia grupa trudności. Ona bardzo często znajduje wyraz w naszej lekturze Ewangelii. Mianowicie powiedzieliśmy: pierwsze trudności dotyczą realiów, drugie mają charakter hermeneutyczny, dotyczą sztuki interpretacji. Natomiast trzecia grupa to są trudności, które mają charakter teologiczny. Teologia, powtórzmy to raz jeszcze, to jest wiara szukająca zrozumienia. Otóż te trudności dotyczą naszej wiary zakorzenionej w Ewangelii. Czytamy Ewangelię i chcemy na podstawie Ewangelii i z pomocą Ewangelii zrozumieć, głębiej pojąć swoją wiarę. I właśnie ten trzeci rodzaj trudności bywa najbardziej dotkliwy. Dlatego, że gdy zaczynamy je czuć, gdy pojawiają się te pytania, to pojawiają się w nas od razu wątpliwość: „Czy ja idę dobrą drogą?" Oczywiście nie chodzi o to, żeby trudności mnożyć. Nie chodzi też o taką swoistą hermeneutykę podejrzliwości, i o wieczną nieufność wobec tego, co dotyczy spraw religijnych. Ale z drugiej strony nie trzeba też się nimi zanadto przejmować.

Wezmę jako przykład tekst który, jak nam się wydaje, znamy bardzo dobrze, mianowicie opowiadanie w Ewangelii św. Jana o weselu w Kanie Galilejskiej. Jest to drugi rozdział Ewangelii św. Jana. I na przykładzie tego tekstu będziemy starali się rozpoznać te trzy rodzaje trudności, i będziemy starali się na nie odpowiedzieć. Czytamy tak:

Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej, i była tam Matka Jezusa.

Gdy czytamy to zdanie tak bezrefleksyjnie, to właściwie nie mamy żadnych pytań. Wydaje nam się, że wszystko rozumiemy. Natomiast gdy zaczniemy się zastanawiać, to przychodzą nam do głowy pewne pytania. Najpierw mamy słowa: „trzeciego dnia", mamy wskazówkę chronologiczną. Trzeciego dnia od czego? Trzeciego dnia od decyzji Jezusa o udaniu się do Galilei, i od powołania jednego ze swoich uczniów, który miał na imię Natanael — jego greckim odpowiednikiem jest Bartłomiej. Otóż Bartłomiej został powołany w Kanie Galilejskiej, i na trzeci dzień odbywało się wesele. Wiemy, co to jest wesele. Ale słyszymy nazwę: „Kana Galilejska". Jezus mieszkał wtedy w Nazarecie. Z Nazaretu do Kany Galilejskiej jest mniej więcej 6 km bardzo krętą drogą, bo teren jest taki, jak nasze Bieszczady. Sześć kilometrów dla nas to nie jest to samo, co sześć kilometrów dla starożytnego człowieka. Sześć kilometrów stąd mniej więcej jest Stadion Narodowy za Mostem Poniatowskiego. Gdy więc słyszymy, że mamy się dostać w okolicę Stadionu Narodowego, to od razu pytamy siebie: jaki tam tramwaj jedzie, albo jaki autobus. Bo nie przychodzi nam do głowy, żeby tam pójść. Otóż żeby zrozumieć te 6 km, to być może są wśród państwa osoby, które pochodzą ze wsi. I to doświadczenie zaczyna się nam przydawać. Mianowicie dobrze wiemy, że my w mieście żyjemy tak, że możemy mieszkać w dużym bloku 15 - 20 lat, i nie znamy wszystkich swoich sąsiadów. Nawet nie wiemy kto mieszka na danej klatce, chociaż możemy kojarzyć jego twarz. Nie wiemy kto mieszka 2 czy 5 pięter wyżej. Natomiast na wsi życie wygląda zupełnie inaczej, wyglądało zupełnie inaczej. Ludzie znają się gdzieś w promieniu kilku, nawet czasami kilkunastu kilometrów.

Tak samo było tutaj. Było wesele, i „była tam Matka Jezusa" — kropka! Nie ma mowy o Józefie. Dzieje się to wtedy, kiedy Jezus ma już 30 lat. Zatem wygląda na to, że Józefa już w życiu Maryi, i w życiu Świętej Rodziny nie ma. Wygląda na to, że Józef wcześniej zmarł. Nie ma na ten temat żadnej wiadomości. Ale brak wiadomości, brak informacji, też jest informacją. Maryja występuje tutaj jako sama. Dlaczego mówi się tylko o Maryi? Mówi się o Maryi zapewne dlatego, że podczas tego wesela Maryja przyszła z pomocą tej rodzinie, która to wesele przeżywała.

I znów nasze doświadczenie dzisiaj, zwłaszcza ludzi młodych, jest całkowicie inne. Jeżeli ktoś planuje wesele, to zamawia jakąś salę weselną, zamawia katering, zamawia całą resztę. Ale kto z państwa pamięta wesela, także te w Polsce, sprzed kilkudziesięciu lat, to wyglądały zupełnie inaczej. Ktoś umie robić wędliny, ktoś umie robić bigos. Ktoś umie — przepraszam, to też było — pędzić bimber. Ktoś umie piec ciasto. Ktoś umie piec inny rodzaj ciasta. I podzielone są role, trwają przygotowania do tego wesela. I potem na weselu są rozdane role, i całe to wesele przebiega w dobrej atmosferze.

Proszę zauważyć: „była tam Matka Jezusa". Wygląda na to że Maryja, która była wtedy kobietą około pięćdziesięcioletnią, została zaproszona na to wesele, czy poproszona — dokładnie — o pomoc w organizacji tego wesela. Nie wiemy, co robiła. Ale jesteśmy tutaj na poziomie zwyczajnych realiów. I jeżeli w ten sposób myślimy, w ten sposób to próbujemy zrozumieć, to lepiej zrozumiemy to, co będzie później. Dalej czytamy tak:

> Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów.

Mamy wyraźne rozgraniczenie: Maryja była na weselu — a Jezus został zaproszony. Znów odwołamy się do naszego doświadczenia. Wyobraźmy sobie kobietę, wdowę, która ma dorosłego syna. Ona pomaga przy tym weselu, ale mówi się: „No on oczywiście też niech będzie". Ale Jezus właśnie w tym czasie powołał swoich uczniów. „No to niech przyjdą". Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. Nie sposób sobie wyobrazić w starożytnym świecie, w semickim świecie, żeby odmówiono Jezusowi i odmówiono jego uczniom. Możemy próbować znów tak troszeczkę to pokolorować. Gdyby dzisiejsza pielgrzymka, która udaje się do Ziemi Świętej, zatrzymała się w jakiejś arabskiej wiosce na weselu i zechciała zajrzeć do środka, to z całą pewnością te 40 czy 45 osób mogłoby nie tylko wejść, ale spróbować tamtejszych ciastek czy innych smakołyków — bez względu na to że się okaże za chwilę, że wszystko zostało zmiecione, i że weselnicy bardzo uszczuplili swoje zasoby. Otóż coś podobnego dzieje się tu. Zwyczajna ludzka sytuacja będzie punktem wyjścia do czegoś niezwykłego.

> A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: Nie mają już wina.

Maryja będąc na tym weselu wiedziała, jaki jest stan, mówiąc naszym językiem, zaopatrzenia. I właściwie przychodzi do Jezusa i mówi: „Zobacz co zrobiłeś! Wprawiłeś tych gospodarzy w kłopot. Bo nie tylko Ty, ale tych dwunastu uczniów!" Rozmawiają ze sobą krótko: „Nie mają już wina", po prostu. Taki jest skutek waszego przybycia. Tu jesteśmy na poziomie realiów. Ale za chwilę przenosimy się na poziom innej trudności, mianowicie na poziom, który nazwaliśmy hermeneutycznym — sztuka interpretacji. Co to znaczy:

> Jezus Jej odpowiedział: Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?

Dookoła tych słów narosły całe tomy interpretacji. Niby wiemy o co chodzi, ale nie bardzo nam to przystaje do całej sytuacji. Otóż Jezus mówi w sposób wieloznaczeniowy. Proszę zauważyć: ja nie powiedziałem „wieloznaczny" — bo to może wprowadzać w błąd, tylko Jezus mówi w sposób „wieloznaczeniowy". Rozmawiając ze swoją Matką obraca się jak gdyby na różnych poziomach. Można by powiedzieć — nie wiem, czy to dobrze zostanie przez państwa zrozumiane — że tak, jakby Syn w rozmowie ze swoją Matką swoiście puszczał oko. Daje do zrozumienia, że coś się zaczyna, co On i Ona zaledwie przeczuwają, ale pewności jakby nie ma.

> Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?

Jezus zwraca się do Maryi przez „Niewiasto"? Który syn mówi do swojej matki: „Niewiasto"? Pomocą nam będzie to gdy weźmiemy pod uwagę, że Jezus tylko dwa razy w całym swoim życiu zwrócił się do Maryi przez „Niewiasto": raz w Kanie Galilejskiej, drugi raz na krzyżu, tuż przed śmiercią. Na początku, i na końcu! Jak ja to rozumiem? Mówiłem już kiedyś państwu, że Jezus przeżywał z Maryją mnóstwo rozmów, dociekań i domysłów. Oboje zadawali sobie pytanie: co Bóg chce od nich w tej szarej codzienności Nazaretu osiągnąć? Czemu służyło to zwiastowanie, dziewicze poczęcie, narodziny w Betlejem, ucieczka do Egiptu? A teraz dzień w dzień zwyczajne życie pośród sąsiadów, krewnych i znajomych. Maryja była jedyną, która znała tę tajemnicę dziewiczego poczęcia, wprowadziła w nią Józefa. A z całą pewnością w jakimś momencie życia wprowadziła w tę tajemnicę również Jezusa. Są takie delikatne, subtelne sprawy w życiu między rodzicami a dziećmi, kiedy dziecku trzeba coś powiedzieć, co odchodzi od normy, co nie przystaje do ogólnego wzorca. Kiedy to matka albo ojciec, ale zwłaszcza matka, musi niejako się wobec swojego dziecka, syna czy

córki jakby uwiarygodnić, wypowiedzieć. Ja dam znów państwu przykład. Przepraszam, że przykład jest z jednej strony banalny — ale z drugiej strony banalny nie jest. To jest tak jak wtedy, kiedy chłopak czy dziewczyna już dojrzewa, już jest nastoletni, zaczynamy go uczyć jakiejś właściwej drogi życia. A on mówi: „Mamo, albo tato, a u was jak to było? Dlaczego ja się urodziłem cztery miesiące po ślubie?" Otóż daję to żeby pokazać sposób — jak by to powiedzieć — może trochę groteskowy i dosadny, może w sposób nieco mylący, istotę tego, co działo się między Maryją i Jezusem. Otóż Maryja któregoś dnia wprowadziła Jezusa w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Jezus o tym wiedział. Zgłębiali dalej pisma Starego Testamentu. Zgłębiali Biblię, zastanawiali się kim jest, jaki ma być ten Mesjasz. Jezus zyskuje coraz większą świadomość, że jego przeznaczeniem będzie męka i śmierć. Czyta Psalm 22, czyta Księgę Izajasza, czyta inne fragmenty. I widzi, że początek publicznej działalności to jest zarazem wejście na drogę krzyżową. To prawdziwe wejście dokona się dopiero w Jerozolimie, w Wielkim Tygodniu. Ale z dnia na dzień ono staje się coraz bliższe.

I Jezus zwraca się do Maryi językiem Biblii. Musieli tym językiem oboje rozmawiać — mówiliśmy o tym kiedyś i mam nadzieję, że państwo pamiętają. Każda specjalizacja, każdy zawód, każdy stan ma swój własny język. Język pilotów w samolocie, język kierowców w autobusie, język kierowców, którzy jeżdżą na TIR-ach, język kolejarzy, język sióstr zakonnych, język księży, język inżynierów. Kiedy z kimś rozmawiamy to możemy, nawet go zupełnie nie znając, odczuć kontekst, z którego się wywodzi.

Jezus i jego Matka wielokrotnie sięgali do Biblii. A tam na początku Księgi Rodzaju była ta iszsza, ta kobieta - ta niewiasta, która zetrze głowę węża. Otóż Jezus daje poznać swojej Matce, że rozpoczyna się jej rola jako Nowej Ewy. To Ona jest tą Niewiastą przez duże 'N'. „ Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?" To czas dla Boga.

> Czyż nie nadeszła godzina moja?

Otóż w tych pytaniach retorycznych jest jednocześnie wola szukania odpowiedzi, i uzyskania odpowiedzi od Maryi. Te pytania wcale nie są niegrzeczne, to wezwanie „Niewiasto" wcale nie jest niewłaściwe. Ono dowodzi, że Jezus i jego Matka są bardzo mocno zakorzenieni w świecie obietnic mesjańskich Starego Testamentu. Mówią językiem Pisma Świętego. I teraz znów schodzimy na poziom realiów.

> Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie.

Dlaczego Maryja mogła to powiedzieć? Bo będąc na weselu, organizując, biorąc udział w tych przygotowaniach, mogła wydawać sługom rozmaite polecenia. Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie. Otóż z tych słów taki swoisty drogowskaz uczynił kiedyś kardynał Stefan Wyszyński — wkrótce, 28 maja, mamy kolejną rocznicę jego śmierci. On zawsze, a zwłaszcza na Jasnej Górze, przywoływał te słowa, że Maryja zawsze wskazuje na Jezusa.

> Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary.

Oczywiście pojawia się natychmiast pytanie o realia. Jak wyglądały te stągwie? Ile to jest dwie lub trzy miary, czyli jak duże były to stągwie? „Miara" po hebrajsku nazywa się bat, i było to ok. 32 litrów. Dwie lub trzy miary to odpowiednio ok. 64 albo 96 litrów. Proszę sobie wyobrazić takie naczynie, do którego się mieści ponad 60 l, i do którego mieści się prawie 100 l — to prawie jak nasze beczki. Sześć stągwi kamiennych, jedne po dwie, inne po trzy miary. Do czego one służyły? W każdym żydowskim domu musiała być woda przed wejściem. Tak jest do dzisiaj. Kto z państwa był na Bliskim Wschodzie, w Izraelu zwłaszcza, to wie, że w każdym hotelu przed wejściem do restauracji jest woda. I o ile my idziemy prosto do stołu i jemy, to tego nie zrobi żaden Żyd. Otóż Żyd do dnia dzisiejszego idzie najpierw i myje ręce. Ma to względy higieniczne, ale usankcjonowane religijnie. W związku z tym w każdym żydowskim domu musi być woda, musi być woda właśnie do tych rytualnych obmyć. Tam było sześć stągwi kamiennych odpowiednio po 60 i po 90 litrów. Weźmy tak średnio: niech będą trzy po 60, i trzy po 90 — to jest ok. 450 litrów. Dużo, ktoś powie. Dlaczego dużo? Bo nam się od razu kojarzy, że to wszystko trzeba było koniecznie wypić. Bo taki

mamy zwyczaj, że nie wyjdziemy, dopóki nie zobaczymy dna. Nikt nie powiedział, że to wszystko trzeba było wypić! Powiedziane jest tylko, że „sześć stągwi po dwie albo po trzy miary".

Ojcowie Kościoła czyli starożytni mistrzowie duchowi, którzy komentowali te słowa, komentowali je nie tak, jak nam przychodzi na myśl, tylko mówili tak. Bóg daje nam zawsze więcej, niż Go o to prosimy. Więcej! Bóg daje nam zawsze więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć. I w tej obfitości, wody na razie, widzieli obfitość Bożej łaski i Bożego miłosierdzia. I komentowali: „Gdy prosisz Boga o coś, to otwórz się na znacznie więcej". A więc ta obfitość wody, a za chwilę obfitość wina, była symbolem obfitości dobroci Bożej.

> Rzekł do nich Jezus: Napełnijcie stągwie wodą! I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu! Oni zaś zanieśli.

Gdy się głębiej nad tym zastanowimy, to ci słudzy ryzykowali bardzo dużo, najwięcej. Zawsze ci, którzy są na dole, ryzykują najwięcej, i ponoszą koszty rozmaitych fanaberii ludzi wielkich. Słudzy wlali do stągwi wodę, tego byli pewni. I oto otrzymują polecenie od Jezusa, aby tę wodę zanieść staroście weselnemu. Co ich czekało — możemy się łatwo domyśleć. Ale wysłuchali tego, poszli za tym, co powiedziała wcześniej Maryja: „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie". Ojcowie Kościoła, znów interpretując to w sposób duchowy, objaśniali to tak. Ludzie prości są zawsze bardziej skorzy do ufnej wiary, niż inni. Ludzie prości zawsze są w stanie bardziej zaufać Panu Bogu i przyjąć wyroki, niż ci, którzy mienią się doskonałymi. Pewnie w tym komentarzu jest bardzo dużo prawdy.

> A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem — nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli — przywołał pana młodego i powiedział do niego: Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wtedy gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory.

Taka jest zasada poczęstunku, taka jest zasada gościnna na Bliskim Wschodzie, w krajach śródziemnomorskich, do dzisiaj. Jeżeli zostaną państwo zaproszeni na kolację przez Włocha, przez Greka, albo w Izraelu czy gdziekolwiek, najpierw podaje się znakomite wino. A potem, kiedy już czujność osłabnie, podaje się gorsze. I mamy nawiązanie do tego zwyczaju. I za to zostaje pan młody pochwalony. Ale ten zwyczaj został odwrócony! Bo wino, które było później, było lepsze, niż to na początku.

I tak dochodzimy do trudności o charakterze teologicznym, do pytania o charakterze teologicznym. To pytanie można by ująć tak. W naszej polskiej sytuacji tak, jak znamy rodaków i znamy samych siebie, to byłoby lepiej, gdyby Pan Jezus dokonał cudu w drugą stronę! Dlatego, że problemem jest alkoholizm. I to jest problem! Wobec tego nasuwa się pytanie teologiczne:

> Czy to, czego dokonał Jezus, jest wychowawcze? Czy to, czego dokonał Jezus, jest w jakiś sposób do naśladowania? Czy nie byłoby lepiej, gdyby podał jakiś napój zupełnie innego rodzaju, sok czy coś podobnego?

Proszę zauważyć, że trudno jest ten fragment czytać na przykład na spotkaniach Anonimowych Alkoholików. I nasuwa się pytanie teologiczne:

> O co w tym znaku chodzi? Dlaczego Pan Jezus dokonał tego cudu?

Zauważmy, że punktem wyjścia tego pytania są nasze doświadczenia, jest nasze rozeznanie. Tego pytania nie postawią Włosi, tego pytania nie postawią Grecy. To pytanie tam nie istnieje. Tam wino jest codziennym napojem, i problem alkoholizmu z tym związany jest absolutnie bardzo rzadki. I państwo wiedzą, że dla nas może być rzeczą bardzo dziwną, gdy jesteśmy na jakiejś kolacji we włoskim domu albo we włoskiej restauracji, i widzimy dla przykładu dzieci 12-, 14-, 16-letnie, które też piją wino — co u nas jest nie do pomyślenia. Nie w dużych ilościach, ale jest. Więc zauważmy: to ostatnie pytanie rodzi się z odmienności naszej mentalności, naszej kultury, naszych doświadczeń, naszych przyzwyczajeń.

Wiadomo, że Europa podzielona jest pod tym względem na trzy kultury. Jest kultura wina, kultura piwa, i kultura wódki. My, jak się wydaje, przynależymy do tej ostatniej — czy chcemy, czy nie chcemy. W związku z tym nasze doświadczenia rzutujemy na doświadczenia innych.

Przejdźmy do poważniejszej sprawy. Otóż cały ten cud, całe to wydarzenie zostało skwitowane tak:

> Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej.

A więc przemiana wody w wino jest znakiem! Znakiem czego? Trzeba znów cofnąć się do Starego Testamentu. Otóż w Starym Testamencie życie przyobiecane przez Boga jest przedstawiane w obrazie wspaniale zastawionego stołu, i wspaniale podawanego wina. Życie, które Pan Bóg nam obiecał, jest przedstawione jako wspaniała uczta, zastawiona przez samego Boga. Zwróćmy uwagę, że zapowiedzią tej uczty niebiańskiej jest również Eucharystia, która ma wymiar uczty. I tutaj fakt, że Jezus dokonuje przemiany wody w wino, jest wskazaniem, odniesieniem, zapowiedzią tego, co Pan Bóg nam przygotował. Ale nawet więcej. Mówiliśmy już przy jednej, przy drugiej okazji: pierwszy znak, pierwszy cud, którego Jezus dokonał, to nie jest wskrzeszenie umarłego, przywrócenie zdrowia choremu, to nie jest uleczenie. Pierwszy cud to jest danie ludziom radości. I dawanie ludziom radości często graniczy z cudem po dzień dzisiejszy. Otóż Jezus u początków swojej działalności ukazuje radość z zaufania Panu Bogu, z zawierzenia Panu Bogu. I radość z tego, co Pan Bóg obiecuje tym, którzy z Nim wiążą swoje życie. Ten cud, ten znak jest również znakiem dla Maryi, która oto teraz zobaczyła, że rozpoczęło się coś nowego. I następuje jeszcze jedno słowo:

> Objawił swoją chwałę

i Biblia Tysiąclecia tłumaczy tak:

> i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

Nie „uwierzyli w Niego”!

> Objawił swoją chwałę i uwierzyli **Mu** Jego uczniowie.

Otóż na samym początku publicznej działalności uczniowie zawierzyli Jezusowi. Skoro dokonał takiego znaku, to rozpoczyna się coś naprawdę nowego.

Tak widzą państwo na sam koniec, że przyjrzeliśmy się jednemu tekstowi, i rozmaitym płaszczyznom. Widzieliśmy, że niektóre nasze pytania są banalne — ale nie ma banalnych pytań, mogą być tylko nieudane czy banalne odpowiedzi. A więc nie boimy się stawiania pytań w zetknięciu z Ewangeliami, tylko próbujemy szukać pomocy, żeby na te pytania sensownie odpowiedzieć. Bardzo często jest tak, że ten sens odkrywa się nam, ujawnia w toku czytania Ewangelii. I zachęcam państwa do tego, że jeżeli natrafimy na jakiś tekst konkretny, jakieś zdanie, wyrażenie, słowo, to przypomnijmy sobie co było wcześniej, co jest później. I miejmy wzgląd na całość tej historii zbawienia, na ciągłość Bożego planu zbawienia. Bo to jest na koniec tak, jak w naszym życiu. Wydarza się — i nie możemy zrozumieć dlaczego. A dopiero wtedy, kiedy odniesiemy to do tego, co było, albo do tego, co wydarzyło się później, to to, co się stało i co chcemy zrozumieć, dopiero odkrywa swój sens, dopiero nabiera prawdziwego znaczenia. I zaczynamy widzieć to w nowym świetle.

I to samo z Ewangeliami. Tak więc portret Jezusa, który nam się ukazuje w Ewangelii, jest prawdziwie bogaty, złożony. Być może trudny w rozmaitych szczegółach, ale niezwykle bogaty. I jeżeli w ciągu tego roku udało się ukazać, ile głębi i mądrości niosą w sobie Ewangelie, no to cel naszych konferencji został spełniony.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za ten cały rok, za te 9 konferencji — 8 miesięcy wspólnej refleksji. Bo było to również dla mnie bardzo ciekawe, bo trzeba było wiele rzeczy przemyśleć. Życzę dobrych, spokojnych, radosnych, miłych wakacji.

`Podziękowania --- Oklaski`

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Rozdział 9

2014/2015 — Chrystologia Starego Testamentu

9.1 Wstęp do chrystologii (20 października 2014)

Jeszcze raz z Bożą pomocą zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus ... I tak jak papież: *Buona sera!* W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Bardzo serdecznie witam i bardzo się cieszę, że możemy jeszcze raz spotkać się, kolejny raz, na tych spotkaniach, które otrzymały nazwę *Konferencji biblijnych.* Najpierw więc, zanim przejdziemy do tematu, kilka słów historii, żeby też państwo uświadomili sobie swój własny wkład w to przedsięwzięcie, i żeby państwo zrozumieli naprawdę, jak bardzo się cieszę, że znowu jesteśmy razem.

Rozpoczęliśmy te konferencje w 1986 roku. Wtedy były pierwsze konferencje, jeszcze w parafii Opatrzności Bożej, tutaj po sąsiedzku. Później równolegle odbywały się konferencje również w tej parafii. A kiedy zamieszkałem w parafii Zwiastowania Pańskiego w roku 1992 to od tamtej pory, czyli przez 22 lata, spotykamy się tutaj z częstotliwością mniej więcej raz na miesiąc. I mamy za sobą te spotkania które, jak dobrze widać, jak państwo to widzą, nie są tylko spotkaniami o charakterze akademickim czy popularno-naukowym, tylko to są w pełnym tego słowa znaczeniu spotkania przyjaciół. Widać te same twarze, widać również trochę nowych twarzy. Bardzo się cieszę, wszyscy się cieszymy. Widać, że państwo siadają na tych samych miejscach. I ja też miejsca nie zmieniam — tu, gdzie jest mikrofon. A więc wszystko to widać. Do tej pory, 22 lata — być może są, na pewno są wśród państwa osoby, które uczestniczą od początku, omawialiśmy bardzo różne tematy: od Dziejów Apostolskich, od Listów św. Pawła, od życia św. Pawła, poprzez postacie Starego i Nowego Testamentu, i kobiety Starego i Nowego Testamentu, i Dekalog, i Błogosławieństwa, i Jezusowe przypowieści, i opowiadania o męce i o śmierci, i Kościoły apostolskie, o których mowa na kartach Apokalipsy. I robiliśmy wprowadzenia do Starego Testamentu, i do Nowego Testamentu, i do Ewangelii. Te zwłaszcza w ubiegłym roku do poszczególnych Ewangelii, staraliśmy się je sobie przybliżyć. Więc bardzo różne tematy: o charakterze bardziej dogmatycznym, o charakterze moralnym, trudniejsze i lżejsze. Próbowałem również przybliżyć nauczanie Jana Pawła II, omawialiśmy w swoim czasie jego książkę i jego przemyślenia zawarte w „Przekroczyć próg nadziei". Rozważaliśmy nauczanie Benedykta XVI, jego wizerunek Jezusa zawarty w książce „Jezus z Nazaretu". Udało się zebrać niektóre te konferencje w postaci książek, które się ukazały — być może potrzeba będzie jakiegoś ich wznowienia.

Ale gdyby zebrać cały ten wysiłek, gdyby zebrać to wszystko, w czym państwo uczestniczą, jest to naprawdę bardzo duża, solidna porcja wiedzy biblijnej i teologicznej. Więc jestem za to — powtarzam raz jeszcze, nie jako łatwy komplement, ale jako wyraz pełnego uznania — jestem państwu bardzo wdzięczny. Dlatego że tego rodzaju konferencje, i tego rodzaju refleksja, to nie jest tylko sprawa tego, który je przygotowuje i mówi. Ale daleko bardziej jest to sprawa tych, którzy w tych konferencjach uczestniczą. To państwo nadają tym konferencjom, tej refleksji, specyficzne zabarwienie i koloryt. Kiedy mówię i patrzę na twarze, to staram się poznać, dojść do tego czy mówię dość zrozumiale, czy te tematy są dobrze dobrane, czy trafiam z tymi przemyśleniami na tyle, że

można jeszcze do nich wracać w domu, czy one dają do myślenia. I mam nadzieję, że w jakimś poważnym stopniu tak. Skoro po kilku miesiącach, i w tym, nazwijmy go umownie: nowym roku akademickim, znowu się spotykamy. I proszę mi wierzyć: bardzo, bardzo z tego się cieszę.

Miałem tylko jeden problem który zawsze pojawia się, zanim rozpoczniemy te konferencje. Mianowicie chodziło mi o wybór, o dobór odpowiedniego tematu. Skoro już w tylu konferencjach braliśmy udział, skoro tyle osób spośród państwa brało również udział w pielgrzymkach do Ziemi Świętej, do Grecji, do Turcji, śladami św. Pawła, w swoim czasie do Rzymu, jeździliśmy też śladami Jana Pawła II, i wiele innych szlaków — to bardzo trudno, a w każdym razie niełatwo jest wybrać taki temat, który mógłby jeszcze zainteresować, i który nie byłby powtórzeniem tego, o czym mówiliśmy do tej pory.

Drugie uwarunkowanie na które zawsze zwracam uwagę to to, że jesteśmy bardzo zróżnicowani. Są tutaj siostry zakonne, są również księża, których wykształcenie i przygotowanie teologiczne, i religijne, i biblijne jest lepsze, dla których pobożność jest chlebem codziennym, a rozmowa z Panem Bogiem w postaci modlitwy wręcz obowiązkiem. Ale są także takie osoby, które nie miały możliwości odbywania jakichś pogłębionych studiów teologicznych i biblijnych, a mimo to mają w sobie potrzebę uprawiania teologii, o której tyle razy mówimy, że jest wiarą szukającą zrozumienia. I bardzo chciałbym, raz jeszcze rozpoczynając ten cykl, tak mówić do państwa żeby tematyka, którą podejmujemy, a za chwilę powiem, że jest to problematyka trudna, ale właśnie dlatego potrzebna, żeby ona raz jeszcze ożywiła naszą wiarę i naszą pobożność.

Do tego jeszcze jeden wymiar. Otóż szczególnie jestem wdzięczny, proszę państwo wybaczą, że te dwa nazwiska zacytuję, wyraźnie wymienię. Szczególnie jestem wdzięczny panu Józefowi Zwierko i panu Jerzemu Paczyńskiemu dlatego, że dzięki ich wysiłkowi, nie tylko ich, ale ich przede wszystkim, treść tych konferencji jest wstawiana do internetu. I oddziaływanie tych konferencji jest daleko większe, niż nam się mogłoby wydawać. I mniejsza o to, kto je mówi. Natomiast reperkusje, które dochodzą z rozmaitych stron i Polski, i świata — bo internet jest przecież uniwersalny — pokazują, dowodzą, że taka refleksja jest bardzo potrzebna. A więc kiedy my tutaj słuchamy tych konferencji, uczestnicząc w nich przez słuchanie, to mamy świadomość że jeszcze dziś wieczorem, jutro, pojutrze mogą tego słuchać setki, tysiące innych ludzi. I jeżeli otrzymuję takie właśnie głosy: że są potrzebne, że interesują, to jest to dodatkowy powód, żebyśmy się razem spotykali.

Przechodzimy więc do tematu tegorocznych spotkań. Przewiduję, że będzie ich osiem, tzn. październik, listopad, grudzień, i potem pięć miesięcy w roku 2015 — jeżeli Pan Bóg pozwoli nam je przeżyć. I wspólny temat, który będziemy mieli, jest tematem, którego do tej pory według mojej wiedzy nigdzie nie było. Ja też musiałem do tego tematu dojrzewać. Ten temat brzmi: *Chrystologia Starego Testamentu.* Jest to temat ogólny, wszystkich konferencji. I muszę państwu ten temat wyjaśnić. I dzisiaj będziemy mieli wprowadzenie do tego tematu. Powiedziałem państwu, że musiałem do tego tematu długo dojrzewać. Myślę, że nie jest to temat dla ludzi młodych. Nie jest to temat dla tych, którzy zaczynają zajmować się Biblią i jej interpretacją. Jest to raczej temat, który musi wyrastać z dwóch doświadczeń. Jedno to jest doświadczenie wiary chrześcijańskiej, i pytanie o wiarygodność wiary chrześcijańskiej. A drugie to jest pytanie, które wyrasta na kanwie wnikliwego czytania i rozważania całego Pisma Świętego, a więc Starego i Nowego Testamentu.

Wyjaśniając ten temat chciałbym zaznaczyć, że słowo *chrystologia,* czujemy to dobrze, pochodzi od słowa, od imienia *Chrystus.* Chrystologia to jest nauka o Chrystusie. I będziemy starali się tę naukę poznawać, i pogłębiać, przyswajać sobie dlatego, że w centrum naszej wiary jest Jezus Chrystus. To co nas, chrześcijan, odróżnia od wszystkich innych religii, jest osoba i dzieło zbawcze Jezusa Chrystusa, w którym Bóg objawił siebie: Jezus Chrystus, prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg. Mówiliśmy na ten temat wiele razy, i z różnych perspektyw. Zapewne sobie państwo dzisiaj przypomną w nawiązaniu do tych wykładów, które już były. Natomiast w tym roku chcemy cofnąć się w obszary, które nie są poruszane, które, jeżeli tak można powiedzieć, pozostają jeszcze nietknięte. I chciałbym zaproponować państwu tę przygodę, przygodę intelektualną, duchową, ale także przygodę głęboko religijną, która nas samych dotyczy. Mianowicie mówiąc najkrócej chciałbym przyjrzeć się, razem z państwem, intuicjom, oczekiwaniom i nadziejom na Jezusa Chrystusa, które są obecne na kartach Starego Testamentu, pierwszej części Biblii. Ale jeżeli ktoś kiedykolwiek zajmował się tą problematyką, to nie chodzi mi o znane teksty, tzw. teksty mesjańskie. Chodzi mi o wydobycie z Pisma Świętego Starego Testamentu głębokiej zawartości chrześcijańskiej, której

— już powiem z góry — w trakcie czytania Pisma Świętego w przekładzie, np. w przekładzie na język polski, nie zobaczymy! Dlatego, że ta treść jest zawarta, jest obecna w hebrajskim, oryginalnym tekście Pisma Świętego. Dlatego muszą się państwo przygotować na to, że podczas naszej refleksji będziemy wracać, nawiązywać, do króciutkich, ale niezwykle ważnych fragmentów Starego Testamentu po to, żeby zobaczyć w nich wizerunek Mesjasza, obraz Chrystusa, ukształtowany na długo zanim On przyszedł, zanim On stał się człowiekiem. Ukształtowany w okresie wiary, życia biblijnego Izraela. Czyli w stuleciach, które poprzedziły zaistnienie chrześcijaństwa.

Zatem chrystologia w takim węższym znaczeniu to jest dział teologii chrześcijańskiej, zajmujący się osobą Jezusa Chrystusa. I tutaj dochodzimy do pewnego punktu oparcia który chciałbym, żeby państwo dobrze zrozumieli. Mianowicie gdyby ktoś z państwa sięgnął do jakiegokolwiek opracowania na temat chrystologii, czyli chrześcijańskiej nauki o Jezusie Chrystusie, to każde z tych opracowań będzie się zaczynało od Nowego Testamentu. A więc co Nowy Testament mówi o Jezusie Chrystusie. I na kartach Nowego Testamentu zwykło się mówić: są trzy takie bardzo duże, szeroko nakreślone, głęboko ukazane wizerunki Jezusa Chrystusa. Mianowicie jest to wizerunek Jezusa Chrystusa, obraz Jezusa Chrystusa, chrystologia, którą wypracował św. Paweł. I ona jest ukazywana jako najstarsza bo wiemy już, że nauczanie św. Pawła, jego dzieło ewangelizacji poprzedziło zaistnienie Ewangelii pisanych, które mamy. I św. Paweł głęboko przeżył Chrystusa podczas przemiany pod Damaszkiem. Ja nie mówię: „nawrócenia", chociaż w liturgii mamy „nawrócenie św. Pawła". Ale Paweł się nie nawrócił — bo on był wyznawcą jedynego Boga, on tylko pod Damaszkiem poznał Boga głębiej! Dokonała się w nim głęboka przemiana. On nie musiał się nawracać, nie był poganinem. On nie był z tych, którzy o Bogu nie mieli pojęcia. Miał pojęcie! Tylko jego przemiana sprawiła, spowodowała, że on przez całe późniejsze życie docieka kim jest Jezus Chrystus. I naucza swoich słuchaczy, aż do swojej śmierci męczeńskiej w Rzymie, tej głębokiej chrystologii, tego głębokiego rozeznania o Jezusie Chrystusie. Do tego stopnia głębokiego, że jak państwo pamiętają w jednym z fragmentów swojego Listu do Galatów wypowiada słowa, które wydawały się zawsze arcyodważne tak, że aż niebezpieczne. Bo w pewnym momencie tłumacząc, kim dla niego jest Chrystus, i kim jest w ogóle Chrystus, to on napisał (Ga 2, 20):

> Teraz zaś już nie ja żyję, bo żyje we mnie Chrystus.

A więc z tego głębokiego zjednoczenia z Chrystusem rodzi się jego rozeznanie o Chrystusie. Moglibyśmy więc zrobić wykłady: „Chrystologia św. Pawła". Na ten temat napisano sporo. Powstały rozmaite opracowania, lepsze i gorsze, mniej i bardziej uzasadnione. Są całe biblioteki, całe półki biblioteczne które mówią o tym, jak Paweł apostoł, apostoł narodów, pojmował, rozumiał, przedstawiał Jezusa Chrystusa, i o Nim nauczał.

Drugi wielki trzon chrystologii zawartej na kartach Nowego Testamentu to jest chrystologia Ewangelii synoptycznych. Właściwie w ubiegłym roku nie robiliśmy nic innego jak to, że przyglądając się Ewangeliom powiedzieliśmy, że są to cztery portrety Jezusa Chrystusa, przy czym trzy portrety Jezusa: Ewangelia Mateusza, Marka i Łukasza są sobie szczególnie bliskie. Do tego stopnia, że można je oglądać razem: syn optico po grecku — *razem oglądam, razem widzę, razem patrzę.* Mamy po polsku słowo: „optyka, optyk". I te trzy Ewangelie można ze sobą porównywać. I wobec tego, kto zwłaszcza studiuje głębiej Nowy Testament, może poznawać: „Chrystologia Ewangelii św. Mateusza", czyli jak Mateusz pojmował Jezusa. Mówiliśmy na ten temat, w gruncie rzeczy tego dotyczyły nasze ubiegłoroczne wykłady. Mówiliśmy, że jego powołanie było bardzo żydowskie i bardzo męskie.

Powiedzieliśmy jeszcze dużo więcej. Można powiedzieć, jak Marek ewangelista pojmował Jezusa. I powiedzieliśmy, że pojmował Go oczami św. Piotra, bo od niego czerpał wiedzę o Jezusie. Przedstawiał Go jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. A więc istnieje „Chrystologia Ewangelii Marka". Mówiliśmy jak Łukasz pojmował Jezusa. Powiedzieliśmy, że u niego dominuje spojrzenie pełne miłosierdzia, spojrzenie człowieka, który nie był Żydem, inne zapatrywania na rolę kobiet. Zdecydowanie bardzo kobieca i wrażliwa Ewangelia. A więc „Chrystologia Ewangelii św. Łukasza". Można te trzy chrystologie, te trzy wizerunki zestawić ze sobą, i mamy „Chrystologię Ewangelii synoptycznych". I znów są to bardzo ciekawe wykłady które dają nam pojęcie, jak w samych początkach chrześcijaństwa zapatrywano się na Jezusa.

Wreszcie trzeci blok tematyczny, który w Nowym Testamencie jest wyraźnie widoczny, a my lepiej znamy Nowy Testament, to jest „Chrystologia Janowa". Czyli ten wizerunek Jezusa, który mamy na kartach Ewangelii św. Jana, na kartach trzech Listów św. Jana, króciutkich ale głęboko chrystologicznych, i na kartach Apokalipsy. Państwo pamiętają że powiedzieliśmy, że Ewangelia Jana jest to Ewangelia najbardziej dojrzała. On już nie tylko opisuje to, co się działo, ale opisuje jakie to ma znaczenie. To jest tak jak człowiek, który posunął się w wieku, przechodzi na emeryturę. I zaczyna zastanawiać się nad sensem swojego życia. Nad tym, co zrobił dobrego, nad tym, co mu się nie udało. I widzi, że wiele porażek to były zwycięstwa, a wiele zwycięstw okazało się porażkami. Dokonuje przewartościowania tego wszystkiego i zastanawia się: kto w jego życiu był szczególnie mu bliski, i szczególnie ważny. Może zwłaszcza takie podejście mają, a na pewno są wśród państwa ci, którzy utracili drugą połowę np., albo dziecko, albo ukochanego ojca czy matkę. I dopiero później widzimy z jakiejś perspektywy, kim dla nas był naprawdę. I tak właśnie Jan zastanawia się nad Jezusem. Poznał Go jako młody chłopak, zapewne kilkunastoletni chłopak. A wspomina Go jako sędziwy starzec. „Chrystologia Janowa". Ale chociaż moglibyśmy na ten temat mówić i byłoby to, raz jeszcze powtarzam, ciekawe, to my nie będziemy się tym zajmować.

Co jeszcze istnieje w chrystologii? Mówię to państwu, żeby lepiej ukazać nasz punkt wyjścia. Otóż bardzo wcześnie, od samego początku zadawano sobie pytanie: „Kim jest Jezus Chrystus?" Odpowiedzi udzielali ewangeliści i autorzy Nowego Testamentu. A gdy Ewangelia o Jezusie Chrystusie stała się własnością tysięcy ludzi, wyszła poza granice Palestyny, stała się znana w całym Imperium Rzymskim, a w roku 313 ukazał się edykt mediolański, został wydany w Mediolanie edykt mediolański na mocy którego chrześcijaństwo stało się religio licita czyli religią oficjalną, dopuszczalną, to wtedy refleksję „Kim jest Jezus Chrystus?" przeniesiono na grunt filozoficzny. Dlatego, że taka była myśl grecka, taka była również myśl rzymska. Tacy również my jesteśmy. Możemy mówić o Jezusie w przypowieściach, i to jest bardzo piękne. Ale chcemy ująć również nasze rozeznanie, i wiarę o Jezusie, w pewne kategorie pojęciowe. Chcemy naszą wiarę wyrazić w pewnych koncepcjach. Chcemy, żeby ona była spójna. Chcemy wyjść poza przypowieści. I ten wysiłek, ta próba zrozumienia wydarzeń z życia Jezusa Chrystusa, i zrozumienia Jego samego, dała początek chrystologii, nauce o Chrystusie, rozwijanej w starożytnym, apostolskim Kościele. Otóż gdy Ewangelia doszła do Syrii, do Azji Mniejszej, do Grecji — są wśród państwa osoby, które chodziły śladami apostołów po tych właśnie ziemiach — to tam dominowała kultura grecka, filozofia grecka, myślenie greckie. I te wszystkie przeżycia trzeba było przełożyć na język pojęć filozofii. Tak kształtowało się to, co nazywamy chrześcijańską *teologią,* czyli nauką o Bogu. A w ramach tej nauki kształtowały się rozmaite elementy teologii. Najważniejsza była chrystologia. Ale także pneumatologia, czyli nauka o Duchu Świętym, mariologia czyli nauka o Maryi, sakramentologia czyli nauka o sakramentach, eklezjologia czyli nauka o Kościele, eschatologia czyli nauka o rzeczach ostatecznych. Z samego tego wyliczania widzą państwo, jak różne są te dziedziny. Z samego tego wyliczania państwo widzą, że teologia obejmuje cała masę rozmaitych dociekań zamkniętych w podręcznikach, w księgach mądrych, które noszą tytuł „Chrystologia", „Pneumatologia", „Eklezjologia", „Sakramentologia" itd.

A my chcemy tylko zastanowić się nad chrystologią, bo ona była samym sednem wiary, pobożności i dociekań tych wczesnych pokoleń chrześcijańskich. Zadawano sobie na przykład takie pytanie — ja robię to tytułem wstępu, żeby wrócić do naszego głównego tematu — pytano tak: „Jezus jest prawdziwym człowiekiem. No tak, przyszedł na świat urodzony z Maryi. Wychował się w ludzkiej rodzinie. Nauczał. Umarł. Ale Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem. No tak, przyszedł na świat w dziewiczy sposób. Zmartwychwstał, został wywyższony. A wcześniej dokonywał cudów. Przekazał przepiękną naukę. Jak te dwa aspekty, jak te dwa wymiary tożsamości Jezusa łączą się ze sobą? Jak można ze sobą połączyć to, co doczesne i śmiertelne, człowieczeństwo, z tym co wiekuiste, odwieczne, Bóstwo? Jak te dwie natury, ludzka i boska, łączą się w Jezusie?" Zaczęto wtedy mówić, że to w jednej Osobie łączą się dwie natury: boża i ludzka. To pytano: „Jak to się ma do wiary w jedynego Boga? Jeżeli istnieje Bóg jedyny, to jaka jest relacja Syna do Ojca, i do Ducha Świętego? Czy nie stoi to w konfrontacji, w napięciu, w przeszkodzie z religią starożytnego Izraela, biblijnego Izraela? Czy da się pogodzić wiarę, że Jezus jest prawdziwym Bogiem, z wiarą o jedynym Bogu?" Tłumaczono to na rozmaite sposoby, dam państwu jeden przykład. Była taka teologia niezwykle popularna, na użytek ludowy, żeby to zwyczajni ludzie mogli zrozumieć. Ojcowie Kościoła powiedzieli tak. „Masz kłopoty ze zrozumieniem troistości Boga? Czyli że Bóg jest jedyny,

ale w trzech Osobach? To popatrz na wodę. Raz jest w stanie płynnym — i masz wodę. Raz jest w postaci mgły albo pary — i to też woda. A kiedy indziej istnieje jako lód — i gdy lód się rozpuści, jest woda. Jeżeli w naturze woda ma trzy sposoby istnienia, to może to być ilustracja tego, że jedyny Bóg istnieje w trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Natura jest jedna, boska, ale Osoby są trzy." Widać, że ten obraz jest bardzo popularny, ale do dzieci, do ludzi prostych zapewne przemawia.

Natomiast filozofowie próbowali go ująć inaczej. I dlatego filozofię przeniesiono na grunt rozumienia wiary. I były pierwsze sobory. I na tych soborach ścierały się rozmaite tendencje. Wczoraj mieliśmy zakończenie synodu biskupów poświęconego małżeństwu i rodzinie. To, co do nas dochodzi, świadczy, że były tam rozmaite punkty widzenia, konfrontacja, rozmaite stanowiska w sprawach zdawałoby się, tak oczywistych jak małżeństwo, i jak rodzina. Otóż mogą się państwo domyślać jakie spory, jakie konfrontacje, jakie napięcia poprzedzały te starożytne synody i sobory. Co tam się działo! Gdy sięgamy do historii Kościoła tamtego okresu to widzimy, do jakiego stopnia się kłócono, jak uzgadniano stanowiska, jak powstawały rozmaite schizmy czyli podziały, jak powstawały rozmaite herezje, jak zwalczano te herezje. To jest fascynujące: śledzić rozwój chrystologii w pierwszych wiekach. Sobór nicejski w roku 325 w Nicei, sobór efeski w roku 431, sobór chalcedoński w roku 451, sobór konstantynopolitański III w roku 681. Państwo zauważą: Nicea, Efez, Chalcedon, Konstantynopol. To wszystko jest dzisiejsza Turcja, to wszystko jest Azja Mniejsza. Tam się te wszystkie prądy gotowały. A większość z tych sporów miała charakter chrystologiczny. Potem ten rozwój chrystologii w wiekach średnich sprowadził się do pytania, które kilka lat temu przywołaliśmy tutaj na naszych konferencjach. To pytanie zostało postawione po łacinie, ponieważ łacina była językiem Kościoła i językiem teologii, i brzmiało krótko: Cur Deus homo? — *Dlaczego Bóg człowiekiem?*

Dlaczego Bóg człowiekiem? Można by powiedzieć dzisiejszym językiem handlowym: „Jaki interes miał Bóg w tym, żeby stać się człowiekiem, i jak było możliwe, że Bóg stał się człowiekiem?" I w średniowieczu na wielkich uniwersytetach, poczynając od uniwersytetów Italii poprzez wydziały teologiczne na uniwersytetach, zwłaszcza w Paryżu, szukano odpowiedzi na to pytanie. Rozmaicie odpowiadano. Być może sobie państwo przypominają dwa zasadnicze toki rozumowania. Jedni mówili: „Bóg stał się człowiekiem, ponieważ człowiek zgrzeszył. A zło grzechu pierworodnego było tak wielkie, że ludzie sami nie mogliby się z niego wyzwolić. Potrzebne było zejście Boga w ludzki świat, żeby grzech pierworodny został odkupiony przez wcielenie Syna Bożego." A druga odpowiedź, której udzielali franciszkanie, mówi: „Gdyby nawet nie było grzechu, to Bóg stałby się człowiekiem. Dlaczego? Z miłości do człowieka! Bo go stworzył jako swój obraz i swoje podobieństwo." Właśnie do tego wątku, jeżeli Pan Bóg pozwoli, wrócimy na następnej konferencji. I ukażemy perspektywy, których być może jeszcze dzisiaj państwo nie przeczuwają, a które znalazły później wyraz, zostały — jeżeli tak można powiedzieć — dopięte w Ewangelii św. Łukasza.

A więc ta chrystologia rozwijała się przez następne wieki. Nie mam czasu żeby opowiedzieć państwu, jak to się działo później, w wieku XVI, kiedy była reformacja, i w odpowiedzi na protestantyzm, jak to się działo w wiekach XVIII, XIX. Mogę tylko powiedzieć tyle, że współczesna chrystologia, czyli współczesna nauka o Jezusie Chrystusie, o tym, kim jest Jezus Chrystus, odzwierciedla w dużym stopniu rozmaite tendencje laicyzacyjne i racjonalistyczne. Bo jak państwo wiedzą, w ogóle, a zwłaszcza w ciągu ostatniego półwiecza, laicyzacja wtargnęła, objęła rozmaite obszary naszego życia. Ona wtargnęła również do Kościoła. Co więcej — ona wtargnęła również na obszar teologii! A więc próbuje się dawać odpowiedzi o Jezusie takie, i takie rozeznanie o Jezusie, które ma charakter czysto świecki, czysto laicki, pozbawiony elementów religijnych. A więc przedstawia się Jezusa np. jako wielkiego nauczyciela, jako wspaniałego rabina, jako kogoś, kto rozwijał żydowską tradycję i obrzędowość, jako człowieka miłosiernego, jako pierwszego z rewolucjonistów, którym udało się nieco odmienić świat. Albo po prostu jako przyjaciela kobiet, a takich przyjaciół w starożytności kobiety za dużo nie miały. Więc Jezus wśród nich się wyróżnia. W tym wszystkim, w tych odpowiedziach, pojawiły się całe książki na ten temat, gdzie Jezus jest właśnie ukazywany tylko w tej perspektywie. Ale w tym wszystkim nie ma tego, co jest najważniejsze. Mianowicie nie ma odpowiedzi: „Kim jest Jezus Chrystus? Jakie jest Jego znaczenie dla wiary chrześcijańskiej? I dlaczego wobec tego warto z Nim związać swoje życie tak, żeby ono było związane aż do śmierci? I żeby można było w najtrudniejszych momentach naszego życia trzymać się chrystusowego krzyża.

Żebyśmy, gdy patrzymy na krzyż zawieszony na naszej ścianie, zawieszony nad naszym łóżkiem, czy zawieszony w naszym domu, to żeby nasze spojrzenie w tych momentach, kiedy nam tego potrzeba, żeby było nie tylko wyznaniem wiary, ale żeby ono było wyznaniem zaufania Chrystusowi, które się posuwa aż poza granice śmierci." Więc tu nam odpowiedzi laicyzacyjne i racjonalistyczne nie wystarczą.

Powiem państwu jeszcze jedno. Żeby być teologiem, żeby uprawiać chrystologię, trzeba być człowiekiem wierzącym. Nie uprawiają teologii ci, czyli nie mają rozeznania o Bogu ci, którzy w Niego nie wierzą, albo dla których On nic nie znaczy. Mogą państwo znaleźć w gazetach, też wysokonakładowych, co tydzień rozmaite refleksje religijne. Co więcej, podpisuje się tam pod nazwiskami: „teolog". To nie jest teolog, to nie jest teologia, jeżeli nie ma tam wiary. To jest co najwyżej „religiolog", czyli po polsku *religioznawca* – ale nie teolog. Nie ma teologii bez wiary! Kto chciałby uprawiać teologię bez wiary to tak, jakby chciał pływać w basenie bez wody. Może udawać, że pływa. Może robić te same ruchy. Może posuwać się do przodu. Ale on tylko imituje pływanie. Bo wiara jest czymś tak niezbędnym, jak woda. Bez wiary nie ma teologii!

Dopiero teraz, gdy uświadamiamy sobie, że uprawianie teologii, a w jej ramach chrystologii i refleksja chrystologiczna, przynależy do istoty wiary chrześcijańskiej, to możemy powiedzieć o co nam w tym roku będzie chodziło. Myślę, że teraz możemy to łatwiej zrozumieć. Państwo zauważyli, że jako punkt wyjścia mieliśmy Nowy Testament. A potem kolejne wieki dziejów Kościoła, które streściliśmy w telegraficznym skrócie. Oczywiście w wielkich podręcznikach chrystologii znajdą państwo na ten temat rozważania kilkusetstronicowe. My to potraktowaliśmy w pigułce. Ale stawiamy sobie teraz takie pytanie:

```
Pismo Święte, Biblia, stanowi jedność teologiczną, a składa się z dwóch części:
Stary Testament, który jest obszerniejszy, i Nowy Testament, który jest mniej
obszerny. Skoro tak jest, to czyżby w Starym Testamencie nie było mowy o Chrystusie?
Czyżby, gdy weźmiemy do ręki Stary Testament, to nie można było się tam doszukać
intuicji i nadziei chrystologicznych? A nawet rozeznania z zakresu chrystologii?
```

I teraz dochodzimy do punktu, który już nas w tę refleksję wprowadza. Otóż gdy mówimy: „Jezus Chrystus" to dla nas, po dwudziestu wiekach, którzy wypowiadamy to imię setki i tysiące razy, brzmi to swoiście jak imię i nazwisko. „Chrystus" brzmi dla nas jak imię własne. Skąd pochodzi słowo „Chrystus"? Co ono znaczy? Imieniem jest „Jezus". „Jezus" to jest zgreczczona przez język grecki, i zlatynizowana przez język łaciński, forma hebrajskiego imienia Jeszua. Jest to imię teoforyczne, czyli takie imię, które ma w sobie pierwiastek Boga, element Boga. Jeszua to jest skrócona wersja dłuższego Jehoszua. A tu wyraźnie rozpoznajemy: Jeho — *Jahwe, Pan* i szua — *zbawia, ocala.* Jehoszua, streszczone jako Jeszua, znaczy *Pan ocala, Pan zbawia.* Taki sens ma to imię.

Mamy również w języku polskim imiona teoforyczne: Bogumiła, Bogusława, Bogdan. Wszędzie słyszymy ten element: „Bóg". Powiedzieliśmy kiedyś: wydaje się mało prawdopodobne, chyba przy zupełnej niewiedzy czy zupełnej ignorancji, żeby ateista nadał swojej córce imię Bogumiła — czuje bowiem, o co w tym imieniu chodzi.

A więc imię „Jezus" jest imieniem teoforycznym. Ono było w Starym Testamencie znane. Np. mówimy: Księga Jozuego, ale bohater tej Księgi, starotestamentowy bohater, nosi hebrajskie imię Jeszua — to samo, co Jezus. To imię powtarzało się. Ale można by powiedzieć, że w Jezusie Chrystusie ono zyskało szczególny dynamizm i szczególną wartość. W Nim naprawdę Pan ocala, Pan zbawia.

To jest jeden człon. Ale jest człon drugi: „Chrystus". Skąd się wzięło określenie „Chrystus"? Otóż określenie spolszczone jako *Chrystus* jest odpowiednikiem hebrajskiego rzeczownika maszijah. Z kolei to maszijah zostało w języku hebrajskim urobione od czasownika maszah. Maszah znaczy *pomazać, namaścić.* Pomazać oliwą do ważnej funkcji tak, jak dzisiaj odbywa się namaszczenie, ostatnie namaszczenie. A więc *pomazać, namaścić* — maszah. A maszijah to po polsku *namaszczony,* w starym polskim języku *pomazaniec.* To słowo było zwłaszcza popularne w XIX wieku, i stało się popularne dzięki Juliuszowi Słowackiemu. A później przypomnieliśmy je sobie w nawią-

zaniu do Pomazańca z Krakowa.

Ale my wracamy do Pisma Świętego. To hebrajskie maszijah — *pomazaniec* zostało przetłumaczone na grecki Christos od czasownika chrizo. Chrizo — *namaszczam, dokonuję pomazania.* A więc Christos to grecki odpowiednik maszijah. I proszę zauważyć, że na język grecki zostało przetłumaczone w nowy sposób, który oddaje specyfikę i treść języka greckiego. Nie zostało przetłumaczone, czy napisane w wymowie greckiej: messijach. Można było tak zrobić, ale nie! Jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, w Septuagincie, w Biblii greckiej, w III wieku przed Chrystusem, przetłumaczono je Christos — *Namaszczony, Pomazany.* Zatem kiedy przyszedł język łaciński — kto z państwa zna łacinę, mógłby sobie zadać taką zagadkę — to idąc tym samym tropem trzeba byłoby to greckie Christos przetłumaczyć na łacinę dosłownie jako Unctus, bo ungo, ungere, unsi, unctum, taka jest odmiana po łacinie, znaczy *namaszczać, pomazać.* Powinno być więc Unctus — ale nie jest!

Otóż w języku łacińskim wyczuło się, że nie można tego przetłumaczyć inaczej, jak tylko zachowując brzmienie z języka greckiego. I to Christos stało się Christus, spolszczone jako *Chrystus.* Gdy mówimy „Chrystus", to mówimy „Namaszczony, Pomazany". „Jezus Chrystus" znaczy po polsku „Jezus Pomazaniec, Jezus namaszczony przez Boga do szczególnej, wyjątkowej funkcji".

Zauważmy więc, że to określenie Christus, które miało z początku charakter funkcjonalny, określało funkcję Jezusa, bardzo szybko stało się Jego tytułem. I my do tego stopnia przyzwyczailiśmy się, używamy go bezwiednie, bezwolnie, nieświadomie: „Jezus Chrystus" tak, jakby to było imię własne. Bo stało się to imieniem własnym Jezusa Chrystusa.

I tak dochodzimy do kolejnego rozdroża naszej refleksji dzisiejszej. Otóż jeżeli chcielibyśmy przetłumaczyć „Jezus Chrystus" — proszę dokładnie uważać, i ci z państwa, którzy mają dobrą pamięć, natychmiast udzielą dobrej odpowiedzi — jeżeli chcielibyśmy przełożyć z powrotem „Jezus Chrystus" na język hebrajski, czyli język oryginalny, to jak brzmiałby ten przekład? Brzmiałby Jeszua Maszijah. I tak on brzmi. I tak Ewangelie napisane po hebrajsku o Nim mówią. Państwo pamiętają pytanie, na które zwróciliśmy uwagę wiele miesięcy temu, omawiając Ewangelię Mateusza. Jezus staje przed arcykapłanem, najwyższym autorytetem żydowskim, odpowiednikiem dzisiaj papieża albo co najmniej przewodniczącego konferencji episkopatu. Jest sąd nad Jezusem, późnym wieczorem w Wielki Czwartek. Ten sąd przebiega w różnych kierunkach. I w pewnym momencie arcykapłan zadaje pytanie, które w Ewangelii mamy po grecku, przetłumaczone po polsku, a dokonując retranslacji na hebrajski brzmiało:

Ake	Ty
Maszijah	Tyś Mesjaszem
Ben Baruch	Synem Błogosławionego?

„Tyś Chrystusem, Synem Błogosławionego?" Gdy uświadamimy sobie, że „Jezus Chrystus" to po hebrajsku Jeszua Maszijah, to zaczynamy odczuwać że nie może być tak, że na kartach Starego Testamentu nie ma ukierunkowania ku temu Maszijah. Muszą tam być treści mesjańskie, czyli treści chrystologiczne. Musi tam być wizerunek Chrystusa, obraz Chrystusa przeczuwany, kształtowany, rysowany na długo, zanim On przyszedł.

Tutaj musimy od razu zapowiedzieć, że powinniśmy się ustrzec pewnej pułapki. Na czym ta pułapka polega? Aż dotąd w tym wszystkim, co mówimy, gdyby tutaj byli ludzie bardzo szeroko otwarci na dialog międzyreligijny, zwłaszcza dialog z Żydami, z judaizmem, to powiedzą: „Do tej pory mniej więcej wszystko tak. A teraz drogi się rozchodzą." Bo oto mówiąc obrazowo, proszę, niech państwo popatrzą. To jest biała kartka papieru. I są tacy, a jest ich bardzo wielu, którzy mówią, że jeżeli ta kartka zostanie zapisana, i wyobraźmy sobie, że to będzie Stary Testament, Biblia hebrajska — to można ją czytać na dwa sposoby. Na sposób żydowski, i na sposób chrześcijański! Mówiąc jeszcze bardziej plastycznie można by powiedzieć tak. Że gdy mając przed sobą tę kartkę przyłożymy do niej folię żółtą, to będziemy widzieli że wszystko jest żółte, nawet to, co będzie tutaj napisane. A gdy przyłożymy do niej folię niebieską, to wszystko stanie się niebieskie. Niby treść, słowa będą te same — ale kolor będzie inny. Są więc tacy którzy mówią: „Istnieje żydowska lektura Starego Testamentu, ta żółta. Istnieje chrześcijańska lektura Starego Testamentu, ta niebieska."

Zatem dialog, i objaśnianie Biblii w ogóle, i zajmowanie się teologią w ogóle, polega na tym, że jeżeli chcemy, poznajemy tę żółtą lekturę, tę niebieską lekturę, zadajemy sobie pytanie: czy są jakieś punkty zbieżne? A przede wszystkim zadajemy sobie pytanie: czy, i na ile, one różnią się między sobą? To jest chwytliwy sposób uprawiania teologii w naszych czasach. I z tego chwytliwego sposobu pojawia się pokusa uzgadniania pewnych prawd wiary: Żydzi się zgadzają, chrześcijanie się zgadzają. Dialog w takim przypadku robi się tak, jak targ. Chciałeś 100 zł, ja mogę zapłacić 50 — stanęło na 75. Obie strony wydają się być zadowolone. Ale to, co przystaje do kategorii ekonomicznych, w żadnym przypadku nie może przystawać do aksjologii, do systemu wartości. Nie jest bowiem tak, że prawda leży pośrodku. Prawda leży tam, gdzie leży! Czasami zupełnie na lewo, czasami zupełnie na prawo, może się zdarzyć, że po środku. Ale nie wolno przyjąć zasady, że prawda to jest wynik, rezultat uzgodnienia tak, jak w finansach, jak w ekonomii. Prawda nie jest wynikiem uzgodnienia, chociaż w dzisiejszym świecie bardzo często tak się właśnie dochodzenie do prawdy przedstawia.

Konsekwentnie: gdy chcemy zastanawiać się nad chrystologiczną treścią Starego Testamentu, to użyjmy raz jeszcze tego obrazu. Mamy przed sobą białą kartkę zapisaną jakąś treścią, Stary Testament. I umawiamy się, że nie nakładamy na nią żadnej folii, ani żółtej, żydowskiej, ani chrześcijańskiej, która rozwinęła się przez dwa tysiące lat. Mówimy: odłóżmy jedną i drugą folię na bok. I spróbujmy przyjrzeć się temu tekstowi przekazanemu do naszych czasów przez dwa tysiące lat, spróbujmy mu się przyjrzeć tak, jak on brzmi. Nie udajemy, że nie znamy Jezusa Chrystusa — znamy Go! Ale będziemy czytać tekst tak, jak on do nas dotarł. Bez tych wstępnych założeń, które są specyficzne dla lektury żydowskiej, a jej sedno stanowi odrzucenie Jezusa jako Mesjasza. Żaden Żyd rabiniczny nie powie: „Jezus Chrystus — Jeszua Maszijah", to jest zabronione w judaizmie! Ale też nie będzie tego naszego wyznania wiary tak, jak gdybyśmy do każdego kawałka Starego Testamentu, do każdego fragmentu Starego Testamentu mogli założyć nasze chrześcijańskie okulary, czy chrześcijańską folię.

Myślę, że dopiero teraz państwo przeczuwają, że nasz temat, nasza refleksja może być bardzo ciekawa. I do tej refleksji trzeba dodać jeszcze jedno, powtórzmy raz jeszcze. Fundamentem objaśniania Biblii jest wiara religijna. Biblia, Pismo Święte, to jest księga zaadresowana tak, jak list. Listu nie dajesz listonoszowi, żeby wrzucił go, czy przekazał byle komu. Ulotki — tak, ale list musi mieć adres. Pismo Święte nie jest ulotką przeznaczoną dla każdego. Pismo Święte jest listem przeznaczonym dla tych, którzy wierzą. Powstało z wiary, i dla wiary.

Po drugie: nie będziemy traktować Pisma Świętego tylko jako tekst tak, jak byśmy czytali „Krzyżaków", „Ogniem i mieczem" albo „Lalkę". Tam są postacie fikcyjne, oparte oczywiście o rozeznanie, jakie mieli znakomici autorzy o realiach danej epoki. Pismo Święte jest natomiast jak okno. Okno na dzieje starożytnego Izraela, ale także okno na jego spotkania z Bogiem. Tak jak nic nie zobaczymy, gdy mamy ścianę, tak gdy podchodzimy do okna, to widzimy inny świat, tak Pismo Święte jest takim oknem, przez które nam się ukazuje Pan Bóg, jego bogactwo, jego bliskość z człowiekiem.

I następna sprawa. Będziemy sobie zadawać pytanie: „Co jest istotą, co jest sednem Starego Testamentu?" I tutaj dochodzimy do pytania, które jest mi szczególnie bliskie. Dlatego, że postawił je również wyraźnie papież Benedykt XVI. A mam powody, żeby to papieskie postrzeganie odczuwać w szczególny sposób. Mianowicie w centrum Starego Testamentu jest wybranie. Wybranie Abrahama i jego potomków, wybranie Izraela. Papież Benedykt XVI, a ja tutaj razem z państwem również, stawiamy takie pytanie: „Dlaczego Bóg wybrał Izraela?" Odpowiedź: „Z miłości". „Ale czy go wybrał dla niego samego? Czy go wybrał dla duchowego dobra całej ludzkości?"

Gdyby Bóg wybrał Abrahama i jego potomków wyłącznie dla nich samych — takie wybranie nie miałoby sensu, oznaczałoby rodzaj szowinizmu. Oznaczałby rodzaj niesprawiedliwości względem innych ludów i narodów. A więc nasuwa się z konieczności odpowiedź: „Bóg wybrał Izraelitów, wcześniej Abrahama i jego potomków, i Izraela, ze względu na duchowe dobro całej ludzkości". Przez długi czas Izrael był świadkiem jedynego Boga w pogańskim świecie. Ale przecież ten świat nie był skazany na to, że na zawsze pozostanie pogański! W tym świecie Bóg objawił siebie. A więc jaki był sens i cel wybrania Izraela?

I tutaj dochodzimy znów do Mesjasza. Mianowicie nie mogło być tak, że cel tego wybrania sprowadzał się wyłącznie do izolacji i separacji od innych. Czy nie widzą państwo że ten element,

ten aspekt — zwłaszcza ci, którzy byli w Ziemi Świętej, wiedzą o tym dobrze — jest obecny w pobożności Żydów, którzy nie przyjęli, nie uwierzyli w Jezusa, do dnia dzisiejszego? Do istoty należy separacja, oddzielenie się. Separacja między mężczyznami i kobietami, ale najbardziej separacja pomiędzy jehudim — *Żydami,* i goim — czyli *innymi, obcymi.* Ta separacja przejawia się dla nas dotkliwie. A zastanawiamy się nad jej rozmiarami, ale przede wszystkim zastanawiamy się nad jej sensem. Czyżby taki miał być pierwotny zamysł Boży względem Izraela? Czyżby na zawsze Pan Bóg dokonał podziału ludzkości na dwie, nie mające wiele wspólnego ze sobą, części? Czyli Żydów, i innych?

A czytamy u św. Pawła, że Bóg całą podzieloną ludzkość uczynił czymś jednym w Jezusie Chrystusie. I w ten sposób św. Paweł ukazuje sens wybrania Izraela. Mianowicie to wybranie było ze względu na innych. Powołanie było ukierunkowane na duchowe dobro całej ludzkości. A więc jeżeli tak, to już w Starym Testamencie, na kartach Starego Testamentu będziemy widzieć, przeczuwać, śledzić właśnie obecność tych idei mesjańskich, czyli idei chrystologicznych.

Tak zbliżamy się do końca naszej dzisiejszej refleksji. Mianowicie tę refleksję, ten koniec właściwie już państwo znają z innych naszych spotkań. Tylko teraz jeszcze raz je złączymy ze sobą. Mianowicie między Starym i Nowym Testamentem, między dwoma częściami Biblii chrześcijańskiej, istnieje ciągłość —bo to jest jedna historia zbawienia. Ale istnieje również brak ciągłości dlatego, że Jezus nie da się wpisać w ramy Starego Testamentu. W obrębie Starego Testamentu ostatnie osoby, które pozostają, to jest Symeon, Anna, Joachim, Elżbieta. Te postacie, o których mowa na samym początku Ewangelii. W ramach Starego Testamentu jeszcze sytuuje się Jan Chrzciciel, ale już otwarty ku Nowemu Testamentowi. A więc Jezus nie jest jeszcze jednym Izajaszem, Abrahamem, Jeremiaszem, Ezdraszem, Salomonem, Dawidem. To jest ten brak ciągłości.

Jednocześnie jest trzeci wymiar — nowość. Jezus radykalnie wykracza poza te możliwości, poza te ramy, które wytyczał Stary Testament. Jest Kimś absolutnie nowym. I tak dochodzimy do końca. Pozwolą państwo, że skoro zapowiem, że będziemy używać tekstu oryginalnego, to proszę posłuchać jak nasza refleksja, którą dziś podejmujemy, została wskazana, wyznaczona, uprawomocniona, zasugerowana przez samego Jezusa Chrystusa. Znamy doskonale epizod uczniów zmierzających do Emaus. Byli z Jezusem. Oglądali jego cuda. Słuchali jego nauk. Wszystko obserwowali bacznie. Następnie zobaczyli jego skazanie na śmierć, jego ukrzyżowanie, jego śmierć, jego pogrzeb. I wracają rozczarowani. Wracają rozczarowani że to, co zaczęło się tak pięknie, skończyło się tak tragicznie. I w pewnym momencie dołącza do nich nieznajomy. Pyta, o czym rozmawiają w drodze do Emaus. Oni mu tłumaczą: „A myśmy się spodziewali . . . ". I teraz proszę posłuchać jak ewangelista Łukasz to opisuje.

kai autos eipen pros autous	A On powiedział, rzekł do nich

To jest bardzo ważne, ten grecki język zupełnie inaczej brzmi.

ō anoētoi	O nierozumni

Noos to po grecku *rozum.* Anoētoi — to „a" to *nierozumni, o bezrozumni.* Otóż Jezus zwraca się do nich, że oto w swojej refleksji o Mesjaszu, i o Jezusie, który został ukrzyżowany, przestali używać rozumu. Teologia zawsze zakłada dwa wymiary: wiara i rozum. To, co pobożne, i to, co akademickie. Jezus zwraca ich uwagę, i zachęca ich: „Pomyślcie głębiej, nie bądźcie anoētoi".

ō anoētoi	O nierozumni
kai bradeis tē kardia	i twardego serca

kardia — *serce,* po polsku mamy: *kardiolog.* Żeby zrozumieć, kim jest Jezus, żeby Go przyjąć, i żeby również przyjąć to, o czym będzie za chwilę, potrzebny jest rozum, i serce. I chrystologia rodzi się z intelektu, i rodzi się z miłości. Chrystologia rodzi się z refleksji, i rodzi się z wiary.

ō anoētoi	O nierozumni
kai bradeis tē kardia	i twardego serca
tou pisteuein epi pasin	w wierzeniu we wszystko,
hois elalēsan hoi profētai	co mówią prorocy

Proszę zauważyć: Jezus po zmartwychwstaniu nie wraca do swego ziemskiego życia. Nie przypomina: „Nie widzieliście moich cudów, nie słyszeliście moich nauk, nie widzieliście, jak przyszedłem po morzu, nie widzieliście Łazarza?" Nic z tych rzeczy! Jezus wraca do tego, co mówili prorocy, wraca do Starego Testamentu.

Krótko tylko: kiedy Paweł uczył o Jezusie, i wchodził do żydowskich synagog, to nie opowiadał o ziemskim życiu Jezusa, bo go nie znał, tylko wychodził od tekstów Starego Testamentu. I my też nie będziemy w tym roku mówić o cudach, o przypowieściach, o znakach. Będziemy sięgali po tekst Starego Testamentu. I dalej:

ouchi tauta edei pathein ton christon kai eiselthein eis tēn doksan auton	Czyż nie musiał cierpieć Chrystus aby wejść do swojej chwały

Otóż w centrum starotestamentowego obrazu zapowiedzi Chrystusa sam Jezus Chrystus zmartwychwstały stawia cierpienie. I najważniejsze następuje teraz:

kai arksamenos apo mōseōs kai apo pantōn tōn profētōn hiērmēneuen autois en pasais tais grafais ta peri heauton	I poczynając od Mojżesza i od wszystkich proroków objaśniał im co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Hermeneuein — *hermeneutyka* po polsku, sztuka objaśniania. Tak więc przejmując słowa od samego Jezusa w tym roku będziemy mieli to samo, czego dokonywał Jezus w drodze do Emaus. Hiērmēneuen — objaśniał, wyjaśniał, tłumaczył to, co w Pismach odnosiło się do Niego. Będziemy mieć zatem hermeneutykę Starego Testamentu. Ale nie we wszystkich obszarach i aspektach, tylko pod kątem chrystologii. Pod kątem tego, co w Starym Testamencie odnosi się do Chrystusa.

Mam nadzieję, że zachęciłem państwa do tej refleksji, i że spotkamy się ponownie, ale już na studium w nawiązaniu do Starego Testamentu, i do tekstu, który otworzy nam oczy na to, jak Wcielenie Jezusa Chrystusa, to, że stał się On człowiekiem, było mocno związane, jest mocno związane ze Stworzeniem. Zapraszam państwa bardzo serdecznie znów w trzeci poniedziałek listopada, czyli 17 XI. A od razu zapowiem, że następna konferencja, jeżeli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, będzie 8 XII. Bardzo serdecznie dziękuję. I dobrego powrotu do domu!

`<<Oklaski>>`

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

9.2 Wcielenie a Księga Rodzaju (17 listopada 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

<<Oklaski>>

Czcigodny Księże Profesorze! Proszę wybaczyć śmiałość. Mam nadzieję, że będę wyrazicielem nas wszystkich. Są to uczucia ciepła i wdzięczności dla Księdza Profesora, i również radości. Chcielibyśmy uczestniczyć w tej radości z okazji przyznania tak szczególnej nagrody w kategorii teologicznej. I chętnie byśmy się dowiedzieli coś na ten temat.

<<Oklaski>>

Bardzo dziękuję. Później, na koniec, może parę słów na ten temat. A teraz wracamy do tego, po co się zebraliśmy, bo to bardzo ważne. Mianowicie do kolejnej naszej refleksji w temacie, który brzmi bardzo uczenie: „Chrystologia Starego Testamentu". Natomiast będę starał się mówić państwu tak, żebyśmy zrozumieli zarówno doniosłość tego tematu, jak i jego zawartość, jak i jego treści. Otóż na poprzednim naszym spotkaniu zrobiliśmy sobie wstęp do tego tematu mówiąc, że skoro Pismo Święte ma dwie części: Stary i Nowy Testament, i Nowy Testament mówi, opowiada o Jezusie Chrystusie — to nie może być tak, że pierwsza część Pisma Świętego, Stary Testament, o Nim nie mówi, że Jezus Chrystus w tej pierwszej części byłby nieobecny.

Otóż przywołam jeszcze jeden obraz, który nas wprowadzi w dzisiejsze rozważanie. Państwo wyobrażą sobie okno. Podchodzimy do okna, do szyby, i za szybą widzimy świat. Ale gdyby ktoś tę szybę zamalował na czarno, to wtedy szyba będzie nadal szybą, ale nie będziemy widzieli, co jest na zewnątrz. Co chcę przez to powiedzieć? Bierzemy do ręki Pismo Święte. I Pismo Święte jest dla nas tak, jak okno. My czytamy tekst, to prawda, ale nie zatrzymujemy się na tekście. To nie jest tak że zadaniem tych, którzy zajmują się Pismem Świętym, jest tylko przyglądanie się tekstowi, analiza tego tekstu, analiza jego języka, jego stylu, czasu powstania itd. To wszystko jest ważne. Ale znacznie ważniejsza jest rzeczywistość, która za tym tekstem stoi. Bo Pismo Święte to nie jest tak, jak któraś z nowel Sienkiewicza, albo jakieś opowiadanie które dobrze znamy, i na lekcjach, kiedy byliśmy w szkole, to analizowaliśmy: jaka nauka, jakie wnioski, jakie przesłanie wynika z takiej czy innej powieści, albo z takiego czy innego opowiadania. Otóż tamte opowiadania, te nowele, te powieści, chociaż uwzględniały realia, to były całkowicie fikcyjne. Natomiast Pismo Święte ma to do siebie, że stoi za nim rzeczywistość. Jaka rzeczywistość? Rzeczywistość życia starożytnego Izraela, biblijnego Izraela, rzeczywistość życia Jezusa Chrystusa, i rzeczywistość życia Kościoła w samych jego początkach. Tego Kościoła, do którego my należymy.

I nasze korzenie to nie są tylko Ewangelie, Dzieje Apostolskie. Ale naszą własnością jest również Stary Testament — bo to są również nasze korzenie, te najgłębsze, czyli rzeczywistość biblijnego, starożytnego Izraela. I zadajemy sobie pytanie podstawowe — zaraz będę to omawiał na konkretnym przykładzie z nadzieją, że on państwa zainteresuje:

> Dlaczego Bóg wybrał jeden lud, Izraelitów? Czy wybrał ich wyłącznie ze względu na nich samych, i dla nich samych? Czy wybrał ich raczej, co wydaje się o wiele bardziej logiczne, ze względu na duchowe dobro całej ludzkości?

A więc starożytny Izrael miał do spełnienia bardzo ważną misję, bardzo ważne posłannictwo. Był świadkiem wiary w jedynego Boga w pogańskim świecie. Ale przecież nie chodziło o to, żeby przez całą historię był tym świadkiem wiary w jedynego Boga, lecz żeby któregoś dnia ta wiara w jedynego Boga, i związane z nią łaski i błogosławieństwa, stały się udziałem całej ludzkości. A dokładniej tych, którzy zetkną się z tą wiarą, i którzy ją przyjmą — bo przecież człowiek w swojej wolności może także tę wiarę odrzucić. I właśnie dlatego zadają sobie pytanie: „W jaki sposób, czy, i na ile na kartach Starego Testamentu możemy rozpoznać ten dynamizm, który będzie nas ukierunkowywał ku Jezusowi Chrystusowi?" Jedna z osób obecnych na naszych konferencjach od długiego czasu,

pani Jadwiga, wysłała mi maila i zadała takie pytanie: „Czy wychodząc w hebrajskiego wyrazu *namaszczać* można mówić o mesjanizmie w Starym Testamencie?" Otóż to nie jest tak, że my czytając Stary Testament, i czytając Nowy Testament, wychodzimy od jakiegoś czasownika albo rzeczownika, od jakiegoś słowa, i potem rozważamy jakie skutki, jakie oddziaływanie miało słowo. Tylko dlatego ten czasownik *namaszczać,* po hebrajsku `maszah` jest ważny, ponieważ za nim stoi cała rzeczywistość, do której któregoś dnia wrócimy, o której któregoś dnia powiemy sobie, co to znaczyło *namaszczać* w okresie Starego Testamentu, to hebrajskie `maszah`, od tego rzeczownik `maszijah` spolszczony jako `Mesjasz`. Do tego jeszcze wrócimy.

Ale ja chciałbym państwu w tym roku zaproponować przygodę jeszcze głębszą. Nie poprzestawać tylko na tych tekstach, gdzie występuje czasownik `maszah`, i związana z nim rzeczywistość. Chciałbym sięgnąć jeszcze głębiej. Ale do tego głębszego sięgnięcia potrzebny jest nam tekst oryginalny, potrzebny jest nam tekst hebrajski Starego Testamentu. Bo nie możemy poprzestać na przekładach. I uprzedzając wszystko inne co dzisiaj powiemy, to jeżeli dowiadujemy się, że żebyśmy mogli wychwycić obecność, te aluzje do Jezusa Chrystusa obecne na kartach Starego Testamentu, żebyśmy mogli to zobaczyć, musimy sięgnąć po język hebrajski, to znaczy proszę zauważyć, że ci, którzy w starożytności, a i dzisiaj, znają język hebrajski, bo to jest ich język ojczysty, że oni czują to, przeczuwali to, i mają w głowie te treści, które my dzisiaj będziemy starali się wydobyć. A potem za miesiąc kolejny fragment.

Żeby to nie było zbyt trudne przejdźmy od razu do konkretnego biblijnego tekstu. Zatrzymamy się dzisiaj nad Księgą Rodzaju, rozdział 1, czyli samym początkiem Starego Testamentu. Państwo wiedzą z pewnością, że ten pierwszy rozdział Księgi Rodzaju to jest wspaniały hymn ku czci Boga Stwórcy. Proszę zauważyć: ja nie mówię „opowieść o początkach świata i człowieka", „opowiadanie o początkach świata i człowieka" — chociaż takie tytuły państwo znajdą w przekładach, np. w Biblii Tysiąclecia. Ja mówię: „hymn ku czci Boga Stworzyciela" dlatego że gdy czytamy ten tekst w języku oryginalnym, i gdy czytamy z odpowiednim akcentem i namaszczeniem, to wtedy to brzmi rzeczywiście bardzo podniośle. Nie jest to opis stworzenia świata i człowieka, bo opisuje się to, co się widzi — a nikogo przy stworzeniu świata nie było, prócz Boga. Tylko jest to pełen uwielbienia hymn ku czci Boga. On nie powinien być, i nie jest nigdy po hebrajsku czytany, on jest zawsze po hebrajsku śpiewany. On rozpoczyna się od wyznania wiary, które po hebrajsku brzmi tak:

`Bereszit bara Elohim et haszamaim we'et haarec`	Na początku stworzył Bóg niebiosa i ziemię

I później ten hymn jest zbudowany w bardzo przemyślany sposób. Mianowicie mamy uwielbienie Boga Stwórcy, Boga, który stworzył cały świat, ułożone na podobieństwo tygodnia: sześć dni pracy, i siódmy dzień odpoczynku. I ten tydzień ma swoją strukturę. Wszystko to, co mówię, jest tylko wprowadzeniem do tego najważniejszego, do czego zaraz przejdziemy. Mianowicie pierwsze trzy dni to są czynności rozdzielania, Bóg rozdziela rozmaite elementy. A więc pierwszego dnia Bóg stworzył światłość i ciemność, i rozdzielił światłość od ciemności. I ta czynność rozdzielania jest bardzo ważna. Drugiego dnia w tym pięknym hymnie Bóg stworzył sklepienie wysoko u góry — to wszystko oczywiście nawiązuje do starożytnych wyobrażeń o świecie — i rozdzielił wody nad sklepieniem od wód pod sklepieniem. Zawsze zastanawiano się w starożytności jak to jest, że pada deszcz, że pada śnieg, że są mgły, i że w określonym czasie pada, w innym nie pada. Więc Bóg według tych starożytnych wyobrażeń stworzył to sklepienie tak, jak kopuła nad budowlą. Trzeciego dnia mamy dwa dzieła Boże. Mianowicie pierwsze to: Bóg rozdzielił ziemię i morze. Myślę że każdy z państwa, kto był nad morzem, to gdy była chwila wytchnienia, zwłaszcza na takiej bardziej odludnej plaży, to mogliśmy stanąć nad tym morzem i zastanawiać się, dlaczego tutaj ten bezmiar wód się kończy. A jeżeli ten porządek ulegnie zachwianiu, mamy wtedy dramat, mamy katastrofę. Dla starożytnego człowieka to było bardzo zaskakujące i zachwycające: tutaj morze, a tutaj ląd. I tego samego dnia, w drugiej części tego dnia, Bóg na lądzie stworzył rośliny. Proszę państwo zauważą: pierwszego dnia jedno dzieło rozdzielania, drugiego dnia drugie dzieło rozdzielania, trzeciego dnia dwa dzieła stwórcze: rozdzielenie ziemi i morza, oraz stworzenie roślin. I teraz dalej mamy schemat: czwartego dnia Bóg stworzył słońce, księżyc i gwiazdy. Piątego dnia stworzył istoty wodne i powietrzne. A więc to, co jest w wodach, i to, co jest w powietrzu.

A szóstego dnia Bóg stworzył najpierw zwierzęta lądowe, a później stworzył człowieka. I właśnie za moment chcemy się zatrzymać na tym stworzeniu człowieka. Ale państwo popatrzą: jaki tu jest piękny obraz świata starożytnego. Słońce, księżyc, gwiazdy, potem istoty wodne do których starożytny człowiek, a i dzisiaj, miał najmniejszy dostęp. Patrzymy na morze, i tam żyją niezliczone miliony, miliardy najrozmaitszych stworzeń. Patrzymy w powietrze, i tam się unoszą rozmaite ptaki. Morze i powietrze to są te dwie sfery, które są najtrudniej dostępne dla człowieka. A następnie szósty dzień: zwierzęta lądowe czyli to, co blisko człowieka, zwierzęta dzikie i zwierzęta udomowione. I wreszcie stworzenie człowieka. I nad tym się zatrzymajmy. Dlatego że chciałbym — mam nadzieję, że mi się to uda przynajmniej w jakiejś części — ukazać państwu że to, co czytamy na temat stworzenia człowieka, ma związek z Jezusem Chrystusem. I to ma związek dużo głębszy, niż moglibyśmy się tego spodziewać. Otóż gdy czytamy ten hymn, albo dokładniej: gdy go śpiewamy, to każdy dzień tak, jak je państwu streściłem, jest wprowadzony przez taką formułę:

`Wajomer Elohim`	Rzekł Bóg

Drugi dzień: `Wajomer Elohim`. Trzeci dzień: `Wajomer Elohim`. Czwarty dzień: `Wajomer Elohim`. Piąty dzień: `Wajomer Elohim`. Szósty dzień: `Wajomer Elohim`. W Wielką Sobotę w parafii św. Jakuba, gdzie mieszkam, gdy są czytania liturgiczne wielkosobotnie, to od kilku lat mamy taki zwyczaj, że ja czytam po hebrajsku ten hymn, a jeden z księży, ksiądz Władysław, czyta go po polsku. Tak dzielimy go na dni: najpierw po hebrajsku, potem po polsku. Światło jest zgaszone. I prawie zawsze zdarza się tak, że po liturgii ktoś przychodzi do zakrystii i mówi: „Jaki ten hebrajski język jest piękny, jak ta mowa jest tajemnicza." Tajemnicza też dlatego, że jej nie rozumiemy. Mówię: „Ale coś dało się zapamiętać?" „Tak" „Co?" „`Wajomer Elohim`." `Wajomer Elohim` — to jest jak refren, jak litania. Ten hymn ju czci Boga Stworzyciela ma taki właśnie układ litanijny.

I oto pojawia się w tym siódmym dniu jeszcze raz ta formuła, to wyrażenie `Wajomer Elohim`. Przypominam: `Wajomer Elohim` tłumaczymy *Wtedy* albo bez „wtedy" *rzekł Bóg.* I mamy tu coś przedziwnego. Mianowicie po hebrajsku czytamy tak: `naasse ha adam`. `Ha adam` — państwo rozumieją, `ha` to jest rodzajnik jak po angielsku, jak po niemiecku. Natomiast `adam` to jest po polsku *człowiek,* tak, jak nasze imię męskie. `Naasse` to jest pierwsza osoba liczby mnogiej od czasownika `assa`, który po polsku znaczy *czynić, robić, wykonywać.* Ttłumaczymy na polski *uczyńmy człowieka.*

Uczyńmy? Przecież Bóg jest jeden, jedyny! Cały czas czytamy: `Wajomer Elohim` — *Rzekł Bóg.* Nie *Bogowie, Bóg!* `Elohim` ma z całą pewnością znaczenie, jest urobione od semickiego `El`, oznaczającego *Bóstwo.* `Elohim` — co prawda gramatycznie to jest liczba mnoga po hebrajsku, ale znaczenie tutaj ma z całą pewnością pojedyncze: *Rzekł Bóg.*

`Naasse`. Proszę państwa, na temat tego `naasse` napisano mnóstwo. Jak wytłumaczyć to, że że w hymnie o Bogu Stworzycielu mamy *uczyńmy człowieka,* a powinno być: *uczynię człowieka.* Tłumaczono to rozmaicie, dam państwu kilka przykładów. Jedni mówili, zwłaszcza uczeni XIX i XX wieczni, że widać, że to jest ślad przejęcia dawnego pogańskiego opowiadania, dawnego pogańskiego wątku, i włączenia go do Pisma Świętego. Że tego rodzaju elementy, mające pogańskie środowisko i tło, w Piśmie Świętym są. Brzmi to bardzo atrakcyjnie, tylko ma jedną fundamentalną słabość. Tę mianowicie, że zawsze na poziomie Starego Testamentu gdy przejmowano tworzywo, które miało charakter mityczny, mitologiczny, czy wywodziło się z rozmaitych skojarzeń pogańskich, to zawsze — użyję tutaj trochę dosadnego słowa, proszę mi wybaczyć, ale chciałbym podkreślić o co chodzi — zawsze na tym zapożyczeniu dokonywano obrzezania! Czyli dostosowywano je do wymogów wiary w jedynego Boga. Czyli jeżeli przejmowano opowieści czy jakieś wątki z innych kultur, to zawsze je adaptowano, również na poziomie gramatycznym, do wymogów wiary w jedynego Boga, wiary monoteistycznej. Tutaj tego nie ma! Nigdzie nie ma śladu, że ktokolwiek próbował to robić. W każdym wydaniu tzw. krytycznym Pisma Świętego, takim jak to, które trzymam w ręku, na samym dole są uwagi które dotyczą wielowiekowego procesu przekazu tego tekstu. Nie ma najmniejszej wzmianki, żeby ktoś w dawnej starożytności czy później, próbował zmieniać liczbę pojedynczą na liczbę mnogą. Przecież ci, którzy ten tekst przekazywali, doskonale znali język hebrajski. I wystarczyło tylko zamiast *uczyńmy* dać *uczynię.* Ale nikt tego nie zrobił. Wobec tego nie jest to wątek przejęty skądinąd. A nawet jeżeli tak, to został tutaj włączony w kontekst, w którym otrzymał nowe znaczenie.

Druga próba wytłumaczenia tego fragmentu, tego słowa. Mówiono, takie były próby wytłumaczenia, że mamy tutaj nawiązanie do Pana Boga, oraz do otaczającego Go tzw. *dworu,* tzn. do aniołów czy kogoś, kogo dzisiaj określamy mianem aniołów. Mianowicie zanim Bóg stworzył człowieka, naradza się z aniołami: stworzyć go, czy nie. Otóż to też brzmi atrakcyjnie. Tylko problem polega na tym, że tu nigdzie nie ma ani jednego słowa o aniołach. Nie ma ani jednego słowa o dworze, który by otaczał Boga. Wobec tego jest to konstrukcja komentatorów, a nie wymowa samego tekstu.

Więc ta liczba mnoga daje nam do myślenia. Liczba mnoga: `naasse` — *uczyńmy człowieka,* przekazywana przez tysiące lat w środowisku specyficznie monoteistycznym.

Ale to nie koniec. Bardzo często komentatorzy zatrzymują się właśnie na tym, ale my pójdziemy dalej. Czytamy tak:

`naasse adam`	uczyńmy człowieka
`betsalmenu`	na podobieństwo nasze

Nasze? Przecież Bóg jest jedyny! Ale nie tylko to. `Betsalmenu` to jest forma rzeczownika `selem`. `Selem` w językach semickich, i w hebrajskim, znaczy dosłownie *obraz,* ale jeszcze dokładniej *rzeźba.* Rzeźba jest czymś materialnym. Rzeźba, posąg. `Betsalmenu` tłumaczymy: `na nasz wizerunek, na nasz obraz`. Ale w tym zawiera się jakieś nawiązanie do tego, co materialne.

I mamy tutaj od razu dwie uwagi. Po pierwsze: jak to jest możliwe, że Bóg stworzył człowieka `na nasz obraz` — skoro Bóg jest absolutnie duchowy, istota bezcielesna, a tutaj mamy aluzję do materialności. A drugie zastrzeżenie jest związane z tym, o czym dowiadujemy się z późniejszych ksiąg Pisma Świętego, przede wszystkim z objawienia danego Mojżeszowi. Wśród dziesięciu Bożych przykazań jest to, które w naszej tradycji zeszło na plan dalszy. Mianowicie: „Nie będziesz sporządzał żadnego wizerunku, żadnego obrazu, żadnej rzeźby Pana Boga swego". A Bóg — mówili od starożytności rabini — który zakazał sporządzania swojego wizerunku, sam pogwałcił ten zakaz. Bo stworzył człowieka na swój obraz. Ale niech państwo nadal patrzą: w tym momencie nie ma tu „na swój obraz", tylko „na nasz obraz".

Idźmy dalej. Więc:

`Wajomer Elohim`	Rzekł Bóg
`naasse adam becalmenu`	uczyńmy człowieka na nasz obraz
`kidmutenu`	na podobieństwo nasze

To `enu` to jest liczba mnoga. Mamy cały czas liczbę mnogą w autoprezentacji Boga, w samoprezentacji Boga. Gdy Bóg mówi tak jak tu, mówi o sobie w liczbie mnogiej. I czytamy dalej. Wrócimy teraz do tego wątku, ale czytamy dalsze słowa:

`weirdu widgat hajam`	i niech rządzą, niech panują nad rybami morskimi

Widzą państwo znów osobliwość? „Uczyńmy człowieka" — `adam`, `weirdu`, liczba mnoga — *niech rządzą, niech panują.* Zanim człowiek zaistniał, to został pomyślany przez Boga, obmyślany przez Boga w jakimś, na razie tajemniczym dla nas, zróżnicowaniu. Bóg postanawia stworzyć człowieka — ale okazuje się, że nie stworzy jednego tylko człowieka. Tylko że od początku stwórczy zamysł Boga obejmuje rzeczywistość, obejmuje osoby, do których to się odniesie w liczbie mnogiej: `weirdu` — *niech rządzą.*

`weirdu widgat hajam`	i niech rządzą nad rybami morskimi
`uwe of haszamajim`	i nad ptactwem powietrznym
`uwabbehema`	i nad zwierzętami
`uwehol haarec`	i nad całą ziemią
`uwehol haremes haromes al haarec`	i nad wszystkim, co pełza po ziemi

Nie mam czasu, żeby tutaj w szczegółach wyjaśniać tę część zdania. Powiem tylko państwu tyle. Że gdy my czytamy te słowa po polsku: niech panują, niech rządzą nad rozmaitymi elementami świata, to przychodzi nam do głowy władza, rząd, sprawowanie władzy tak, jak my ją znamy, tzn.

połączone z wyzyskiem, z eksploatacją. Proszę zauważyć, że w gruncie rzeczy tak człowiek sobie poczyna ze światem. Giną rozmaite gatunki zwierząt, gatunki ryb, gatunki ptaków. Posuwamy się do zabijania, do niszczenia przyrody. Czasami, zwłaszcza dawniej — dzisiaj już mniej, bywało to usprawiedliwiane właśnie tym zdaniem: `niech rządzą, niech panują`. Jeżeli rządzą — to znaczy niech sobie podporządkują, niech wykorzystają. Tak np. kiedyś mocno podirytowany słuchałem tego wyjaśnienia od jednego z kapelanów myśliwych. Jak państwo wiedzą, mają nawet swojego patrona! I rozmawiając z nim mówiłem, że to jest dla mnie dziwne, żeby zrobić sobie patrona myśliwych, św. Huberta, tzn. patrona od tych, którzy zabijają zwierzęta. Czy muszą mieć swojego patrona? Tłumaczy mi, że mamy w Piśmie Świętym „niech rządzą, niech panują nad rybami morskimi, i nad ptactwem powietrznym, i nad zwierzętami, i nad całą ziemią, i nad wszystkim, co pełza po ziemi". Człowiek królem stworzenia!

Ale hebrajskie słowo `weirdu` — `niech rządzą, niech panują` to jest nawiązanie do władzy królewskiej tak, jak ona była rozumiana na starożytnym Bliskim Wschodzie, a nade wszystko w biblijnym Izraelu. Mianowicie król, władca, rządził ludźmi — co oznaczało, że był za nich odpowiedzialny. Nie wykorzystywał! Króla czy władcę, który wykorzystywał swój lud, swoich poddanych, można było strącić z tronu, można było go zastąpić kimś innym. Obowiązkiem władcy była troska o swoich poddanych. Skoro tak, to zanim jeszcze Bóg stworzył człowieka, zleca mu to zadanie. `Niech rządzą, niech panują` — to mówiąc naszym językiem Bóg powiada:

> *Niech będą odpowiedzialni za wszystko to, co zostało stworzone przed nimi, i z myślą o nich. Niech wezmą na siebie odpowiedzialność za stworzony świat.*

To bardzo ciekawa intuicja, to bardzo ciekawa myśl dlatego, że ona w gruncie rzeczy jest biblijnym fundamentem tego, co dzisiaj nazywamy ekologią, myśleniem ekologicznym, troską ekologiczną. Słowo *ekologia* pochodzi od greckiego słowa `ojkos`, wymawianego przez Greków jako `ekos`, albo `ikos`. `Ojkos` to znaczy *dom.* Ekologia to troska o nasz wspólny dom, którym jest świat. Można więc powiedzieć, że Bóg stwarza człowieka w jego zróżnicowaniu — o czym za chwilę, bo mamy tę liczbę mnogą — po to, by podjął odpowiedzialność za stworzony świat. Po to, by temu światu służył jako jego król.

I teraz dojdziemy do słów, które jeszcze bardziej mają nośność chrystologiczną. Zaraz spróbujemy to sobie wszystko powiązać. czytamy w następnym wersecie tak:

`waiwra Elohim et ha adam betsalmo`	więc stworzył Bóg Adama, człowieka na swój obraz

Proszę zauważyć: nie ma teraz „na ich obraz". Gdy Bóg mówił o sobie, to była liczba mnoga: „na nasz obraz, i nasze podobieństwo". Ale gdy autor biblijny mówi o Bogu, to mówi: „na swój obraz", wraca do liczby pojedynczej — żeby nie było wątpliwości, że na pewno nie chodzi tutaj o żaden politeizm.

To jest pierwsza konkluzja naszej dzisiejszej refleksji, już państwo ją znają z innych dociekań wcześniej, a teraz tylko na nią zwracam uwagę, i zaraz ją dalej rozwiniemy. Otóż tak Bóg przedstawiając siebie, mówiąc od siebie daje poznać, że jest jedyny — ale nie istnieje sam! Otóż Bóg daje nam poznać w tych słowach, w tym wyrażeniu, daje poznać wszystkim, którzy ten tekst czytali, przeżywali, przekazywali z pokolenia na pokolenie, daje nam poznać bogactwo wewnętrznego życia Boga. Nie wyraża tego jeszcze, nie ma tutaj wyznania wiary w Trójcę Świętą. Nie ma: Ojciec, Syn, i Duch Święty — bo na tym etapie byłoby to niezrozumiałe, i odebrane jako trzech bogów. Jeszcze ludzkość, nawet Izraelici, nie byli przygotowani do tej prawdy. Ale Bóg daje poznać, że nie jest jakąś absolutną samotnią, lecz: „nasz obraz" i „nasze podobieństwo".

I że jeżeli Bóg, który jest jedyny, ale nie istnieje sam, to i człowiek, który odwzorowuje Boga, również nie będzie istniał sam. Tzn. Bóg nie stworzy tylko jednej istoty ludzkiej — zaraz dowiemy się, kogo stworzy. Patrząc na siebie widzimy to doskonale. Ale że zróżnicowanie — zaraz zobaczymy, że chodzi o zróżnicowanie płci, które przynależy do istoty człowieczeństwa — jest tajemniczym odbiciem, odzwierciedleniem bogactwa tego wewnętrznego życia Boga. Tak jak Bóg w tajemniczy sposób nie jest sam, tak i człowiek od początku stworzony nie będzie sam. Poczytajmy dalej:

`waiwra Elohim et ha adam betsalmo`	stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz
`betselen Elohim bara oto`	na obraz Boży go stworzył

Państwo popatrzą: liczba pojedyncza *go stworzył,* `bara oto` — to jest *go.* I na końcu: `zachar unekewa bara otam`. Gdy państwo otworzą Biblię Tysiąclecia, to przeczytacie: *stworzył mężczyznę i kobietę.* To jest zły przekład, niedobry! Od wielu lat próbujemy go wyprostować — nie wiem dlaczego się nie daje.

Otóż te słowa powinny być przełożone: *mężczyzną i kobietą stworzył ich.* Taki przecież był tytuł papieskich katechez Jana Pawła II sprzed 30 lat, poświęconych małżeństwu i rodzinie: „Mężczyzną i kobietą stworzył ich". Ale Ojciec Święty miał wtedy dobrych znawców Pisma Świętego. I jego wystąpienia pisane w języku włoskim, angielskim, potem przetłumaczone na język polski, były już dobre.

Na czym polega różnica? Muszą mi państwo wybaczyć pewne dosadne wprowadzenie w meandry, w tajniki języka hebrajskiego. Musimy to wiedzieć, żebyśmy mieli pojęcie jak ten tekst jest pełen treści. Mianowicie czytamy tak: `zachar unekewa bara otam`. Tłumaczymy: *mężczyzną i kobietą stworzył ich.* Ale jeżeli ktoś z państwa, choćby kiedykolwiek, zaczął uczyć się języka hebrajskiego albo miał z nim styczność, to wie, że *mężczyzna* po hebrajsku to jest `isz`. A *kobieta* po hebrajsku to jest `iszsza`. I takie słowa występują w drugim rozdziale Księgi Rodzaju, gdzie mamy te malownicze, barwne opowiadanie o stworzeniu mężczyzny i kobiety. Tam jest `isz`, `iszsza`. Słynne zdanie:

> Dlatego opuści ,`isz` — mężczyzna, matkę i ojca, i `wedaweku` — złączy się, `iszsza` — z kobietą, i będą dwoje jednym ciałem

`isz we iszsza`. Na przykład ks. Jakub Wujek kilka wieków temu przetłumaczył na polski: „mąż" i „mężyna". Ale słowo „mężyna" nie przyjęło się w języku polskim. Po angielsku jest prosto: „man and woman" — w porządku, bardzo ładnie. Natomiast po polsku nie możemy. Powinno być tu:

`isz we iszsza bara otam`	stworzył ich mężczyzną i kobietą

A tu mamy: `zahar unekeda bara otam`. Jedno z bardzo nielicznych wystąpień w tym znaczeniu tych słów w całym Piśmie Świętym. I teraz przechodzę do tej dosadności. Otóż ponieważ język hebrajski jest bardzo stary, starożytny, wyrosły z jeszcze starszych języków starosemickich, to jest język bardzo konkretny i bardzo dosadny. W Biblii też mamy rozmaite wyrażenia. Państwo wybaczą, ale jesteśmy na takim poziomie, że mogę sobie pozwolić na zacytowanie choćby jednego przykładu. Dosadny, ale ciekawość jest zawsze większa, niż pruderia. Otóż w Piśmie Świętym mamy takie słowo na określenie *chłopaka.* Taki podrastający nazywa się po hebrajsku `maszkir behir`. Gdy czytamy po polsku, to czytamy *chłopiec.* Gdy chcemy to przetłumaczyć dosłownie, to `maszkir behir` znaczy *siusiający na ścianę.* I jak to przełożyć? Dziewczynka chyba nie może, odnosi się to do chłopaka. Mamy po polsku takie słowa — ale kto by się odważył, żeby w Piśmie Świętym użyć takiego polskiego słowa? Mogą to sobie państwo przemyśleć i przypomnieć, niekoniecznie tu w kościele. Ale jest dobry hebrajski odpowiednik.

Przejdźmy teraz do `zahar unekeda`. `Zahar` to jest po polsku *mocny, sztywny.* I w Piśmie Świętym, w Biblii w języku hebrajskim oznacza to, co męskie. W odniesieniu do zwierząt, np. przy składaniu ofiar, oznacza *samiec.* Natomiast zauważmy, że dosadność jest mocna. Ale w `unekeda` też dosadność jest mocna dlatego, że `nekeba` jest urobione od czasownika `nakab`, co znaczy po polsku *dziurawić.* Wobec tego `nekeda` w w języku hebrajskim oznacza to, co żeńskie, to, co kobiece. Gdy odniesione jest do zwierząt, tłumaczone jest jako *samica.*

Proszę zauważyć jaki kłopot mają tłumacze na język polski. Jak przetłumaczyć na język polski `zahar unekeba bara otam`? Otóż tłumaczymy *mężczyzną i kobietą stworzył ich.* W porządku. Ale dla ucha hebrajskiego to jest dużo bardziej dosłowne. I co przywołuje? Przywołuje przede wszystkim płciowość. Zwraca się uwagę na płeć. Mianowicie człowiek został stworzony jako męski, i jako żeński, jako mężczyzna i kobieta. Płciowość jest, doskonale o tym wiemy, nierozerwalnie związana z cielesnością. Otóż poznajemy płeć, nawet bez jakichś innych wskazówek, po wyglądzie ciała.

Więc zauważmy: mamy nacisk na płciowość, i mamy nacisk na cielesność. Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą. I obie płci są dwoma sposobami bycia człowiekiem. Żadne nie jest lepsze, ani gorsze.

Powróćmy do tej myśli która stanowi, jeżeli tak powiem, punkt docelowy naszych rozważań.

> Stwórzmy człowieka na Nasz obraz, na Nasze podobieństwo
> ...
> I stworzył Bóg człowieka na swój obraz,
> na obraz Boży go stworzył:
> stworzył mężczyzną i kobietą

Zatem skoro przeczuwamy to bogactwo wewnętrznego życia Boga, to jego odzwierciedleniem jest zróżnicowanie płci w człowieku. Co łączy obie płci między sobą, co je do siebie przyciąga? Co stanowi o tym, że jedna płeć potrzebuje drugiej? Miłość! To zróżnicowanie płci spełnia się w miłości. A więc ludzka miłość, miłość człowieka, miłość mężczyzny i kobiety, jest jakimś odwzorowaniem tego, co stanowi o bogactwie wewnętrznego życia Boga. Później dowiemy się z kart Nowego Testamentu, że Bóg jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I że spoiwem Osób Bożych jest miłość. Ale u samych podstaw stworzenia, w samym Bożym zamyśle stworzenia mężczyzny i kobiety, jest zawarte odwzorowanie tego, kim jest Bóg.

Ale nie tylko to. Zwróćmy uwagę, że skoro płeć jest nierozerwalnie związana z cielesnością, to dochodzimy do pewnego paradoksu. Tego mianowicie, że obrazem niewidzialnego Boga, obrazem Boga, który jest absolutnym duchem, jest człowiek ze swoją cielesnością, ze swoją materialnością, która znajduje wyraz w płciowości. Że cielesność ludzka, cielesność człowieka, jest jakimś odwzorowaniem tego, co Boże, i tego, kim jest Bóg. Jeżeli ktoś z państwa przypomina sobie dawne lekcje religii, katechizm, to tam było takie pytanie: „Co jest obrazem Boga w człowieku?" I odpowiadaliśmy: „Obrazem Boga w człowieku jest rozum i wolna wola". A więc obrazem Boga w człowieku, sugerowano w tym katechizmie, są władze duchowe człowieka. A wzgląd na ten tekst z Księgi Rodzaju uprzytamnia nam, że obrazem Boga w człowieku, oprócz władz duchowych, czy obok władz duchowych, jest również jego cielesność, związana integralnie z płciowością.

Czy wiedzą państwo, ku czemu zmierzam? Ku temu, że w samym stworzeniu człowieka, i fakcie, że człowiek jest obrazem Boga, jest zawarta możliwość, zawarte przeczucie, zawarta intuicja, zawarta ewentualność, że Bóg będzie mógł stać się człowiekiem. Otóż Wcielenie Syna Bożego, to, że Bóg stał się człowiekiem dla nas, i dla naszego zbawienia, ma swój przedsmak, swój prapoczątek w samym Stworzeniu. Mianowicie gdy zadawano, zwłaszcza w średniowieczu, pytanie `Cur Deus homo?` — *Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?,* to odpowiedź brzmi: „Dlatego, że w samym akcie stworzenia, w samym akcie bycia człowiekiem, była zawarta w tej cielesności, płciowości tak wielka wartość cielesności, płciowości, że otwierało to drogę do Wcielenia Syna Bożego.

Proszę państwa, rozumieją to doskonale Żydzi, rabini. Kiedy się bierze do ręki żydowską Biblię opatrzoną komentarzami — mam takich kilka, ale najbardziej reprezentatywna została zrobiona przez rabinów amerykańskich — to zdanie jest opatrzona takim komentarzem: „Chrześcijanie upatrują tutaj nawiązanie do prawdy o Trójcy Świętej". Chrześcijanie, zwłaszcza Ojcowie Kościoła w dawnych czasach, mocno podkreślali, że jest tutaj przedziwna, tajemnicza aluzja do bogactwa wewnętrznego życia Boga. Ale gdybyśmy mieli tych autorów, tych rabinów, przy sobie, moglibyśmy ich zapytać: „A wy, jak to pojmujecie?" A oczywiście, że będziemy mieli do czynienia z tłumaczeniami, które nie pokrywają się z naszymi, z interpretacją, która nie pokrywa z naszą — dlatego, że spojrzenie na Jezusa Chrystusa jest inne.

Ale zadajemy sobie pytanie głębsze. Mianowicie: „A jak rozumiano te słowa w czasach przed Chrystusem?" I możemy dojść do konkluzji, że skoro były integralnie przekazywane w tej liczbie mnogiej, i skoro w odpowiednim miejscu mamy zmianę na liczbę pojedynczą, i skoro mamy to aż do bólu dosadne `zahar unekeba` z naciskiem na płciowość, na cielesność — to przeczuwali coś, co można było później wyrazić, i co znalazło wyraz w Zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie. Maryja nie pyta: „Dlaczego Bóg wybiera drogę wejścia w ludzki świat, i stania się człowiekiem?" Maryja pyta: „Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem?" Ale nie zadaje tego pytania, które jest bardziej fundamentalne. Może właśnie dlatego, że je aż nazbyt dobrze rozumiała w tym duchu, w jakim my je tłumaczymy.

I teraz na koniec już króciutko. Mamy jeden tekst w Nowym Testamencie, który jest przedziwny, i który wydaje się, że nawiązuje właśnie do tego, o czym mówimy. To jest tekst, który jest jednym z najmniej znanych, chociaż znajduje się w Ewangelii św. Łukasza. I to jest tekst, z którym nawet specjaliści, już nie mówię: zwyczajni księża czy zwyczajni wierni, mają duże kłopoty. Mianowicie to jest rodowód Jezusa w Ewangelii św. Łukasza. W Ewangelii św. Mateusza mamy przeprowadzony ten rodowód od Abrahama do Maryi. Natomiast w Ewangelii Łukasza czytamy tak. I tutaj znów muszą państwo zrozumieć, jak trudny jest przekład Pisma Świętego. Czytamy tak (Łk 3, 23):

> Sam zaś Jezus rozpoczynając swoją działalność miał lat około trzydziestu.

Teraz muszę przenieść się do języka greckiego, żeby państwu dokładnie to przełożyć.

`onchijos`	był synem
`hetos ejnonmi betan`	jak sądzono, jak mniemano

w naszym tłumaczeniu mamy *jak mniemano*

`iosef tueri`	Józefa

To jest taki sposób mówienia, jak w języku rosyjskim, albo w języku polskim dawnym. Mianowicie widzimy jakiegoś chłopca albo dziewczynę, i na wsi czy w małym miasteczku, czy w górach pytają: „Kto tam idzie?" „To idzie Marek." „A czyj on jest?" „Janowy" — czyli syn Jana. „A ten?" „A ten to Józefowy." I ten styl mówienia jest w rosyjskim, i ten styl mówienia jest w greckim. W polskim też istnieje, ale przy tłumaczeniu Pisma Świętego mamy z nim kłopot. Bo państwo posłuchają:

> Był, jak mniemano, synem Józefa, syna Helego, syna Mattata, syna Lewiego, syna Melchiego, ...

Mamy cały czas *syna ... syna ... syna* — czego nie ma w tekście greckim. Bo w tekście greckim jest: `josef tu eli, tu mattat, tu lewi` itd. — bez tego *syn.* A więc Janowego, Józefowego w luźnym tłumaczeniu na polski. I ten rodowód Jezusa wyprowadzony od Józefa który, jak mniemano, był ojcem Jezusa — i potem kolejno, oczywiście w wielkich skrótach przodkowie Józefa — i proszę posłuchać samego końca. Po polsku czytamy:

> ... syna Kainama, syna Enosa, syna Seta, syna Adama, syna Bożego.

Cały czas mamy ten „syn, syn, syn". Natomiast po grecku nie ma „syn" — i to ma ogromne znaczenie. Bo czytamy:

> `tu kainam tu enos tu set tu adam tu Teu`

Otóż tam mamy ojców: ojciec tego, i ojciec, ojciec, ojciec ... Adamowego, a Adam jest Boży.

Ja wiem, że to może być trudne, ale co nam chciał przekazać Łukasz? Łukasz chce nam przekazać że tak, jak Adam jest dziełem, synem Boga, czyli tu mamy: „człowiek stworzony przez Boga", tak w Jezusie Chrystusie Bóg stał się człowiekiem. Czyli Łukasz chce nam powiedzieć, że Wcielenie Syna Bożego, wejście Syna Bożego w historię ludzkości, zostało zamierzone wraz ze stworzeniem. Że gdy Bóg stworzył człowieka w zróżnicowaniu płci i w cielesności, to powziął tajemniczy zamiar, że stanie się kiedyś człowiekiem. A więc stworzenie i wcielenie to dwie strony tej samej rzeczywistości Bożej miłości. Gdy więc stawiamy pytanie: „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?", to odpowiedź: „Stał się człowiekiem, bo taki był jego zamysł od samego początku."

A więc na samym początku Starego Testamentu, na samym początku tej rzeczywistości zbawczej biblijnego Izraela, mamy dowartościowanie cielesności, dowartościowanie płciowości, dowartościowanie miłości pomiędzy ludźmi jako obrazu Boga, i jednocześnie intuicja tej tajemniczej rzeczywistości, że Bóg wejdzie w ludzką historię tak bardzo, że stanie się człowiekiem. I do tego będzie wiele razy nawiązywał w różnych miejscach Nowy Testament.

Zachęcam państwa, żeby się nad tym zastanowić. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że zwłaszcza przy pierwszym słuchaniu może być trudne. Ale sama esencja, sama konkluzja, sam wniosek jest niezwykle piękny, i można by powiedzieć: ukazujący godność człowieka, wielkość człowieczeństwa, godność płciowości, godność cielesności. I pozwalający nam zrozumieć to, że jedna z trzech Osób Bożych stała się człowiekiem.

Właśnie do tej liczby trzy, i do jej tajemniczej obecności na kartach Biblii, znów w Księdze Rodzaju, wrócimy na następnym naszym spotkaniu. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na 8 grudnia, to jest święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Natomiast jeżeli chodzi o tę uroczystość, która czeka, to parę słów. Program jest taki. Nagroda Ratzingera została ustanowiona w roku 2011, czyli jest stosunkowo niedawna. Ustanowił ją papież Benedykt XVI jeszcze podczas swojego pontyfikatu. I chciał w ten sposób uhonorować tych, którzy w rozmaitych częściach świata uprawiają teologię w duchu nauczania Kościoła. I w roku 2011 otrzymały tę nagrodę trzy osoby. Potem utarł się zwyczaj, od roku 2012, że każdego roku otrzymują ją dwie osoby. Najpierw są badania w poszczególnych krajach, na rozmaitych szczeblach. Te kandydatury spływają do Watykanu. Papież Benedykt XVI otrzymuje dziesięć nazwisk, ma tam oczywiście informację, i wybiera dwa.

I w tym roku otrzymała tę nagrodę pani prof. Anne-Marie Pelletier, która wykłada na paryskiej Sorbonie, i również ja mam zaszczyt tę nagrodę otrzymać. Nie ukrywam, że bardzo się z tego cieszę. Program jest następujący. W najbliższą sobotę o godz. 10^{15} będzie specjalna audiencja u papieża Franciszka. Najpierw sekretarz fundacji zrobi wprowadzenie do uroczystości. Później kardynał Carlo Ruini przedstawi sylwetki tych laureatów. Następnie papież wygłosi przemówienie. Później będzie wręczenie tej nagrody. A więc bardzo uroczyście. To wszystko w Sali Klementyńskiej w Watykanie. Wiem, że prowadzone są rozmowy z Telewizją Trwam, żeby zrobić bezpośrednią transmisję z tego wydarzenia. Nie wiem, czy te rozmowy doprowadzą do szczęśliwego końca, bo jak zawsze w takich przypadkach tam są rozmaite uwikłania.

Drodzy państwo, jedno mogę powiedzieć. Jest to bardzo ważne, i mówię to po prostu z serca. Jest to na pewno wielkie wyróżnienie, bo po raz pierwszy otrzymuje Polak. Jest to wielkie zobowiązanie, bo jest to nagroda bardzo prestiżowa, papieska. I tak myślę sobie że gdy tam stanę, gdzieś przed papieżem razem z Panią Profesor, to będzie jakaś chwila kiedy zamknę oczy — i będę widział państwa.

`[ Oklaski ]`

Dziękuję państwu, bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że wszystko będzie przebiegało szczęśliwie, że spotkamy się 8 grudnia. Więc wtedy ewentualnie coś więcej. Bardzo dziękuję, bo mają państwo w tym wszystkim naprawdę duży udział. Mówię to bez żadnej przesady.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

9.3 Intuicja o Trójcy Świętej w Księdze Rodzaju (8 grudnia 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Te trzy tygodnie, które upłynęły od ostatniego naszego spotkania, były dla mnie bardzo brzemienne w treść. I króciutko chciałbym państwu jeszcze raz bardzo serdecznie podziękować za tę życzliwość, której doświadczyłem trzy tygodnie temu podczas naszego spotkania przed wyjazdem do Rzymu i do Watykanu. Chciałbym bardzo gorąco podziękować za tamtą serdeczność, która towarzyszyła mi później podczas pobytu w Rzymie. Chciałbym również bardzo gorąco podziękować: państwo Maksynowie i państwo Mierzejewscy udali się na lotnisko, kiedy wracaliśmy z Rzymu, i przybyli z kwiatami. Oczywiście widziałem, że jest w tym jakaś serdeczność i życzliwość wszystkich tutaj państwa. Więc było to bardzo miłe. I byli państwo też ze mną tam cały czas — proszę mi wierzyć, że to nie są jakieś puste słowa — a zwłaszcza w trzech miejscach. Mianowicie jeden raz w Sali Konsystorialnej. Uroczystość miała być w Sali Klementyńskiej, ale wybrano dla tej uroczystości salę jeszcze ważniejszą, najważniejszą w Pałacu Apostolskim, mianowicie Salę Konsystorialną czyli tę, w której papież spotyka się z kardynałami. I kiedy tak siedziałem w tej Sali Konsystorialnej i czekaliśmy na sam moment nadejścia uroczystości, to proszę mi wierzyć, że zgodnie z obietnicą zamknąłem oczy i widziałem dwie sceny, które się ze sobą przeplatały. Jedna to w tej właśnie sali, w której czekaliśmy, papież Benedykt XVI 11 lutego ub. roku ogłosił ustąpienie z urzędu biskupa Rzymu. I drugie: przy takich zamkniętych oczach widziałem i nasz kościół, i państwa. I tak sobie pomyślałem że przedziwne jest życie, jeżeli można w ciągu krótkich dni: w poniedziałek być razem z państwem, w sobotę, parę dni później być tam i przeżywać takie właśnie ważne rzeczy, które miałem szczęście przeżyć. Drugi raz znacznie dłużej, modliłem się i modliliśmy się w intencji państwa przed grobem Jana Pawła II. Dlatego, że tuż po skończonej uroczystości w gronie najbliższych osób, Polaków, którzy tam byli, razem z ks. bp Zbigniewem Kiernikowskim, bp Andrzejem Suskim, to biskup toruński, udaliśmy się przed grób Jana Pawła II. Tam byliśmy na długiej modlitwie. I wtedy też polecałem Panu Bogu za wstawiennictwem, pośrednictwem świętego Jana Pawła II, wszystkie nasze sprawy. I też myślałem dokładnie o tym samym, że dane nam było przez ponad 26 lat cieszyć się pontyfikatem papieża Polaka. A teraz, kiedy pojedzie się do Rzymu, to w Bazylice św. Piotra jest kaplica, w której zostało złożone ciało papieża Polaka. Jest odgrodzona od reszty bazyliki, bo bez przerwy są tam ludzie, przychodzą wierni z różnych stron świata, którzy się modlą. I my też po tej uroczystości tam właśnie zeszliśmy. I tak mi się wydawało że między tą świątynią i tymi miejscami, w których na co dzień pracuję, a tym miejscem, gdzie zostało złożone ciało Jana Pawła II, jest jakaś głęboka więź. I trzeci raz przeżywałem bardzo mocno te nasze spotkania, te nasze konferencje, kiedy wieczorem w sobotę 22 listopada mieliśmy bardzo uroczystą kolację, która odbywała się w Muzeach Watykańskich. Było to też wielkie przeżycie dlatego, że dookoła rozmaite starożytne zabytki sztuki greckiej, rzymskiej, Bliskiego Wschodu. I wśród tych właśnie zabytków liczących sobie tysiące lat, wykonanych kiedyś przez ludzi, o których pojęcia nie mamy — pozostawili tylko nam te swoje zabytki, była uroczysta kolacja w gronie kardynałów, biskupów, naukowców rzymskich, w gronie osób związanych z Fundacją Ratzingera, która przyznaje te nagrody. Więc było to też ogromne przeżycie. I też pomyślałem sobie, że droga do tych Muzeów Watykańskich, pomiędzy te starożytności, wiodła rozmaitymi ścieżkami. A wśród nich była także i ta, którą tutaj współtworzymy od ponad ćwierć wieku, która prowadziła właśnie tam. Otóż podkreślano, i to było również znaczące, że jednym z elementów który sprawił, który przesądził o przyznaniu nagrody Ratzingera, był wkład w upowszechnianie Pisma Świętego i wiedzy biblijnej. I oczywiście w tym mieszczą się również i nasze spotkania. Bardzo pięknym dla mnie przeżyciem było też to, kiedy głos zabrał kardynał Gerhard Müller, który przewodniczy kongregacji zajmującej się sprawami nauki w Kościele, który jest Niemcem. I bardzo pięknie przemówił po polsku. Kiedy później rozmawiałem z nim wieczorem powiedział, że specjalnie przygotował się do tego przemówienia. Nie było bardzo długie, ale były piękne, serdeczne słowa po polsku — bo chciał, żeby w tej Sali Konsystorialnej raz jeszcze zabrzmiał język polski. I zabrzmiał — od czasów Jana Pawła II. Więc wszystko to było bardzo piękne, bardzo podniosłe, bardzo wzruszające.

Mogłem też poznać kilkoro laureatów z lat poprzednich. W sumie w tej chwili jest nas na świecie 9 osób, 8 mężczyzn i pani prof. Anne-Marie Pelletier, która w tym roku tę nagrodę również otrzymała. Więc grono nie jest na razie duże. Ale ponieważ statut przewiduje, że co roku będą

otrzymywały tę nagrodę dwie osoby, zatem miejmy nadzieję, że to grono będzie się powiększać. I że dojdą do niego także inne osoby i z Polski, i z Europy Środkowo-Wschodniej.

Więc to było bardzo piękne. Przyznam, że miałem przez chwil kilka co najmniej poczucie spełnienia. Poczucie że coś, co się robi nawet w takim kraju jak Polska, z zachodniego punktu widzenia egzotycznym, zostało zauważone, jakoś docenione, dowartościowane. I że nie tylko o jednego człowieka chodzi, ale że jest w tym jakaś obecność tego wszystkiego, co w Polsce w zakresie teologii się dzieje.

Więc wracajmy do naszego tematu. Tematu, który jest w moim przekonaniu bardzo ciekawy, i bardzo ważny. Przypominam państwu, że przedmiotem naszej refleksji w tym roku jest *Chrystologia Starego Testamentu.* A więc próbujemy dociekać w jakim stopniu na kartach Starego Testamentu jest obecny wizerunek Jezusa Chrystusa. Starego Testamentu — który powstał na długo przed Chrystusem! I w jaki sposób Bóg nam objawia siebie na kartach Starego Testamentu, i w jaki sposób objawiał siebie Izraelowi jeszcze zanim Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, przyszedł na świat. Temat jest ciekawy. I temat jest ważny dlatego, że pokazuje nam wagę, znaczenie Starego Testamentu dla nas chrześcijan, dla wyznawców Jezusa Chrystusa.

Gdy bierzemy do ręki Pismo Święte to wiemy, że ono się składa z dwóch części. Ta pierwsza zajmuje mniej więcej 5/6, to jest Stary Testament. 1/6, może trochę więcej: 1/5, to jest Nowy Testament. Nowy Testament z pewnością mówi o Jezusie Chrystusie. On jest w centrum Ewangelii, Dziejów Apostolskich, Listów Apostolskich. Tutaj nie ma żadnej wątpliwości. Ale jeżeli Stary Testament coś znaczy dla nas, chrześcijan, to też przede wszystkim dlatego, że kieruje nas ku Jezusowi Chrystusowi.

Przypomnę krótko to, o czym mówiliśmy trzy tygodnie temu. Zwróciliśmy uwagę na fragment Księgi Rodzaju, pierwszej księgi Pisma Świętego, która jest bardzo dobrze nam znana. Ale zwróciliśmy na nią uwagę trochę z innej strony. Przede wszystkim zacząłem ją państwu czytać po hebrajsku, dwa króciutkie wersety. Nie dlatego, żeby to brzmiało egzotycznie: że jak czegoś nie rozumiemy, to to jest mądre. Nie! Dlatego że gdy czytam to po hebrajsku sam, i gdy objaśniam to państwu w tym języku, w jakim Pismo Święte powstało, to z tego można wydobyć znacznie więcej treści. Dlatego, że żaden przekład nie jest w stanie oddać bogactwa oryginału Pisma Świętego. Dlatego, że na kartach Pisma Świętego, i język hebrajski ma to do siebie, istnieje wieloznaczeniowość. Państwo zauważą: ja nie mówię „wieloznaczność". Bo wieloznaczność może nas wprowadzać w błąd. Ktoś udziela wieloznacznej odpowiedzi, i można ją zrozumieć tak, albo inaczej. Od wieloznaczności trzeba odróżnić wieloznaczeniowość. Tzn. gdy dochodzi do nas słowo Boże, które czytamy z kart Pisma Świętego, to ono znaczy i to, i jeszcze to, i jeszcze to. Po prostu jest tak, jak muzyka. Mamy zapis nutowy, ale można zawsze odtwarzać tę muzykę, ten zapis nutowy, na wiele sposobów. I można słuchać tej samej muzyki raz, drugi, trzeci, i za każdym razem usłyszymy coś innego.

Tutaj nawiążę raz jeszcze do tej watykańskiej uroczystości. Otóż kardynał Ruini, przewodniczący komitetu naukowego Nagrody Ratzingera, powiedział że teologia papieża Benedykta, teologia Józefa Ratzingera, ma to do siebie, że brzmi jak muzyka Mozarta. Otóż papież senior jest rozmiłowany w muzyce Mozarta. Ale muzyka Mozarta, jak powiedział kardynał Ruini, ma dwa wymiary, dwa aspekty. Jeden to jest moc, a drugi to jest piękno. I taka właśnie powinna być natura teologii. Moc która sprawia, że nasza wiara jest jeszcze mocniej ugruntowana, jest jeszcze pewniejsza. A z drugiej strony piękno: mianowicie chcemy pokochać Boga, który nam obawia się właśnie w takim pięknie. I gdy czytamy Pismo Święte w języku hebrajskim, to mam nadzieję że coś z tego, z tej mocy i tego piękna, staje się naszym udziałem.

Zwróciliśmy uwagę na tekst z Księgi Rodzaju, rozdział 1, wersety 26 i 27. Ja tylko przypomnę krótko główne myśli, bo one są bardzo ważne, i `repetitio mater studiorum est` czyli *powtarzanie, powtórka jest matką uczenia się.* Robimy krótką powtórkę żeby zwrócić uwagę na to, co najważniejsze. Powiedzieliśmy, że w tym opowiadaniu o stworzeniu, hymnie o stworzeniu, nagle pojawia się jakaś nowa muzyka, nowy ton. Mianowicie: `naasse ha adam` — *uczyńmy człowieka.* Liczba mnoga! Bóg jest jeden, Bóg jest jedyny. A tu nagle liczba mnoga! Powiedzieliśmy, że nie będziemy zwracać uwagi jak ona tam się dostała, bo to dla nas nie jest ważne. Dla nas ważne jest to, że na długo przed przyjściem Chrystusa Żydzi setki, tysiące, dziesiątki tysięcy razy w każdym pokoleniu czytali co szabat, i w swoich domach: `naasse ha adam` — *uczyńmy człowieka.* I zadawali sobie to pytanie: „Dlaczego tu jest ta liczba mnoga?" A dalej nastąpiło: *uczyńmy człowieka na nasz*

obraz, na nasze podobieństwo. Znów to *nasze* jest bardzo ważne. Bo oto Bóg objawiając siebie na kartach Pisma Świętego ukazuje nam, czyni aluzję do bogactwa swojego wewnętrznego życia. Bóg jest jedyny, to prawda. Ale powtarzam po raz kolejny: daje nam poznać, że nie istnieje sam. Jezus Chrystus przyniesie objawienie przez fakt, kim jest, że Bóg jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym.

I wtedy to `naasse` — *uczyńmy człowieka na nasz obraz* będzie znaczyło: *uczyńmy człowieka na obraz Trójcy Świętej.* Znaczy coś znacznie więcej, niż było do powiedzenia na poziomie Starego Testamentu. W Starym Testamencie nie można było wyznawać prawdy o Trójcy Świętej z tej prostej przyczyny, że ona bez Wcielenia Syna Bożego, i bez tej wiedzy, którą mamy z Ewangelii i z Nowego Testamentu, mogłaby wprowadzać w błąd. Bo ona mogłaby sugerować, że istnieje trzech bogów tak, jak w świecie greckim, rzymskim, i w ogóle w świecie politeistycznym.

Więc *uczyńmy człowieka na nasz obraz.* I zadaliśmy sobie pytanie: „Co będzie tym obrazem Boga w człowieku?" I czytaliśmy dalej. Powiedzieliśmy, że po wskazaniu na odpowiedzialność człowieka za dzieło stworzenia następuje znów niezwykłe zdanie: *I stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył.* `Zachar unekewa bara otam` — *mężczyzną i kobietą stworzył ich.* Ale powiedziałem państwu wtedy, trzy tygodnie temu, że nawet jeżeli państwo nie znają języka hebrajskiego, a odrobinę tylko zetknęliśmy się w wiedzą biblijną, że w tym fragmencie powinno być: `isz we iszsza bara otam`. Bo po hebrajsku `isz` to jest *mężczyzna,* `iszsza` to jest *kobieta.* A więc tak to powinno brzmieć. Ale nie jest! Dalej będzie wszędzie `isz we iszsza`, ale tu `zachar unekewa`.

O co chodzi? Chodzi o to, żeby jak najmocniej, jak to tylko możliwe, wyeksponować płciowość i zróżnicowanie płci. A skoro płciowość, to również cielesność. Dlatego, że aczkolwiek mężczyźni i kobiety różnią się między sobą: to są rozmaite światy duchowe, psychiczne, mentalność, wrażliwość, to jednak drogą do poznania płci jest przede wszystkim ciało. Tzn. patrząc na kogoś, i to poczynając od przyjścia na świat, od niemowlęcia aż przez całe życie, skierujemy wzrok i widzimy czy to jest mężczyzna, czy to jest kobieta. A więc ciało jest drogą poznawania płci. Rzadko bywa inaczej. A jeżeli coś tu pod tym względem jest zachwiane, to zdajemy sobie sprawę, że jest coś takiego, co odchodzi od normalnego porządku.

Więc mamy nacisk na cielesność. I zadaliśmy sobie pytanie: „Jak to jest możliwe, że bezcielesny Bóg, duchowy Bóg, ma odwzorowanie w człowieku, który jest cielesny?" Co jest w człowieku odwzorowaniem Boga? Zwykło się mówić w katechezie kiedyś, że obrazem Boga w człowieku jest rozum i wolna wola, czyli jego władze duchowe. Ale Księga Rodzaju, zatem Boże objawienie, mówi: `zachar unekewa` — *mężczyzną i kobietą stworzył ich.* I właśnie obydwa sposoby istnienia człowieka, mężczyzna i kobieta, wyrażają coś z Boga. Dlatego cielesność, ludzka cielesność, cielesność człowieka, odzwierciedla coś z Boga. Wniosek z tego, że godność ludzkiej cielesności jest wielka. Bóg tak chciał. A więc wniosek z tego, że w dziele stworzenia, w samym stworzeniu człowieka istnieje dynamizm, napięcie, które otwiera nas, otwiera Boga i historię zbawienia na Wcielenie Syna Bożego.

Bóg mógł stać się człowiekiem, i stał się człowiekiem, ponieważ zostało to przygotowane w dziele Stworzenia. Bóg stał się człowiekiem, ponieważ od początku związał się z człowiekiem nadając człowiekowi taką wielką godność. I proszę państwo zauważą — kończąc ten wątek — zwróćmy uwagę na pewien paradoks, z którym mamy do czynienia we współczesnym świecie. Otóż nie było chyba epoki w dziejach świata, żeby nie była tak mocno, jak w naszych czasach, forsowana cielesność, ludzka cielesność. Ona jest dźwignią wszystkiego: kultury, sztuki, handlu poprzez reklamę. Wszędzie mamy do czynienia z ludzką cielesnością. Ktoś reklamuje samochód — obok stoją młode dziewczyny czy chłopcy. Ktoś reklamuje proszek do prania — reklamuje się go poprzez atrakcyjnych tych, którzy go używają. Reklamuje się kosmetyki, cokolwiek — wszystko ma związek z cielesnością. Oczywiście ta cielesność, płciowość, bywa również wystawiana na sprzedaż, na handel. Jest to niejako przedmiot używania i nadużywania. Nie będziemy na ten temat mówić, bo wszyscy dobrze wiemy, o co chodzi.

A proszę zauważyć, że na drugim biegunie znajduje się coś niezwykłego, mianowicie wiara w Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus przyniósł ze sobą poprzez Wcielenie, poprzez to, że stał się człowiekiem, potwierdził — powiedzmy to tak — niezbywalną godność i wielkość ludzkiej cielesności. Stał się człowiekiem Syn Boży. I Syn Boży zmartwychwstał. U początku i u końca tajemnicy Wcielenia znajduje się tajemnica, misterium ludzkiego ciała. Bóg stał się człowiekiem: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami". To jest jedna strona tej rzeczywistości.

A z drugiej strony Jezus umęczony, ukrzyżowany, zmartwychwstaje do nowego życia. Jego ciało otrzymuje życie darowane przez Boga, nowe życie. I co powiada współczesny świat? Ten świat, który tak mocno ceni cielesność, i który ją wybija na pierwszy plan. W tym, co dotyczy najważniejszej godności cielesności, świat mówi: „To niemożliwe!" Właśnie te dwie tajemnice, te dwa krańce dotyczące ludzkiego ciała, są przedmiotem największej kontestacji. One są przedmiotem największych wątpliwości, i najsilniejszego sprzeciwu. Mówią: „Niemożliwe, żeby Bóg stał się człowiekiem — bo kim jest człowiek ze swoimi ograniczeniami, ze swoją fizjologią, ze swoimi wszystkimi ludzkimi uwarunkowaniami?" I mówią: „Niemożliwe, żeby ludzkie ciało mogło być wskrzeszone przez Boga do nowego życia". Wcielenie i zmartwychwstanie, dwa końce tej tajemnicy człowieczeństwa. I tutaj chrześcijaństwo wyróżnia się absolutnie spośród wszystkich innych religii. I nie zrozumiemy, nie przyjmiemy należycie tajemnicy wcielenia Syna Bożego, i będziemy mieli kłopot z wiarą w zmartwychwstanie, jeżeli nie wrócimy do Księgi Rodzaju. Jeżeli nie przypomnimy sobie tych Bożych słów: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz i nasze podobieństwo".

I jeszcze jeden wątek. Co jest spoiwem największym, które łączy, cementuje mężczyznę i kobietę? Miłość. Wobec tego w tym, co łączy dwoje ludzi w miłości, która łączy dwoje ludzi odwzorowuje się to, kim jest Bóg, który jest Miłością. Jeżeli chcesz zrozumieć Boga, jeżeli chcesz Go lepiej pojąć, to musisz przeżyć miłość. Jeżeli tego nie ma, to człowiek nie jest w stanie Boga opisać w jakichś wymyślnych filozoficznych formułach. Może o Nim mówić dużo. Ale to właśnie miłość, która jest pomiędzy ludźmi, która sprawia, że ludzie czują wobec siebie wierność, lojalność, przywiązanie, serdeczność, i wszystkie ludzkie cechy — ona sprawia, że człowiek zaczyna wiedzieć, kim jest Bóg. I wtedy Bóg staje się kimś bliskim. A więc zróżnicowanie płci tak, jak my tutaj jesteśmy, kobiety i mężczyźni, to nie jest sprawa przypadku. To jest element, składnik Bożego zamysłu stworzenia, który otwierał ludzkość na tajemnicę wcielenia.

Dzisiaj posuniemy się krok dalej. Pozostaniemy nadal przy Księdze Rodzaju. Otóż na samym początku zaczniemy od swego rodzaju wprowadzenia. Mianowicie przeczytamy sobie mały fragment, który kiedyś, kilka lat temu, przy innej okazji czytaliśmy, a od którego dzisiaj chciałbym zacząć. Mianowicie ten fragmencik ukaże nam sedno powołania, i na czym polega powołanie. Na czym polegało powołanie Abrahama, i na czym w ogóle polega powołanie. Myślę że ten fragment ma do powiedzenia bardzo wiele zarówno siostrom zakonnym, osobom konsekrowanym, ale także każdemu i każdej dlatego, że wszyscy jesteśmy przez Boga powołani do określonych zadań. I dopiero na tle tego, czym jest powołanie Abrahama i jego potomków — bo o nie chodzi, przejdziemy do innego epizodu, który jest tyle samo tajemniczy, co radosny, tyle samo głęboki, co — można by powiedzieć — enigmatyczny. Zapewne go znamy, ale dzisiaj go przeczytamy z nieco innej perspektywy.

Zacznijmy od początku. Otóż Księga Rodzaju składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza to są rozdziały 1 – 11, nazywane bardzo często „Historia początków". One opowiadają w ogóle o prapoczątkach świata i ludzkości. Opowiadają w bardzo obrazowy sposób. A potem jakby spojrzenie Pisma Świętego zawęża się. Możemy to sobie wyobrazić, że mamy dzień, i widzimy dookoła siebie duży teren, duże terytorium. Przychodzi noc, i bierzemy do ręki latarkę. I wtedy oświetlamy tylko jakiś fragment. Albo jest lampa, i oświetla tylko jakiś fragment. A dalej jest ciemno. Nie wiadomo, co się dzieje dalej. Otóż od 12 rozdziału Księga Rodzaju to jest tak, jak gdyby Bóg wziął do reki latarkę, albo zapalił lampę, i skupia światło na dziejach jednego człowieka i jego rodu. I rozpoczyna to tak: `Wajjomer Adonaj el Awram` — *Wtedy rzekł Bóg do Abrama.*

Tak na dobrą sprawę nie wiemy, kim jest Abram. Wiemy tylko, że mieszkał w Ur chaldejskim, to jest na terenie dzisiejszego Iraku. Natomiast nie wiemy nic o jego pochodzeniu. To nam pokazuje, że Bóg działa w sposób, którego nie można przewidzieć, ani którego nie można zaprojektować. Bóg działa tak, jak sam chce. Wybiera tak, jak sam chce. *Rzekł Bóg do Abrama* — `lech lecha`. Te słowa po hebrajsku są powtarzane bardzo często w tradycji żydowskiej. Bo w tym `lech lecha` dwa razy powtarza się ten sam dźwięk. I po polsku trzeba by to przełożyć: *wyjdź właśnie ty.* Nikt inny, tylko ty! Powołanie zawsze, a zwłaszcza szczególne powołanie, ma charakter osobisty, ma charakter indywidualny. Mówi się, że „nie ma ludzi nie do zastąpienia". Ale nie w tym, co się tyczy powołania! Otóż w tym, co się tyczy powołania, jest tak, że nie sposób człowieka, który został powołany, zastąpić dokładnie innym.

Otóż każde powołanie, którego źródłem jest Pan Bóg, jest głęboko osobiste. I gdy człowiek je czuje, to ma do spełnienia rolę, funkcję, zadanie tylko dla siebie wyznaczone. Można na to

powołanie nie odpowiedzieć, można nim wzgardzić. A wtedy jakaś część dobra, które Pan Bóg zamierzył, zostanie zniweczona. Bo nikt inny akurat tej odrobiny dobra zrobić nie może. A więc: *wyjdź właśnie ty* — `lech lecha`.

I czytamy tak: `mearcecha`. `Erec` to znaczy *kraj, ziemia.* Wyjdź ty z twojej ziemi! Spróbujmy to sobie graficznie wyobrazić. „Ziemia" to jest taki najszerszy krąg, można by powiedzieć: emigracja. Masz opuścić swoją ziemię tak, jak opuszczają ją, dla przykładu, misjonarze, którzy jadą tysiące kilometrów, i będą żyli w zupełnie nowym środowisku. Więc: `mearcecha`.

`Umimoladtecha` — to taka hebrajska konstrukcja, którą po polsku trzeba przetłumaczyć: *i z miejsca twego urodzenia.* Otóż miejsce urodzenia to jest miasto, albo osada, w której przyszliśmy na świat. Państwo zauważą: najszerszy krąg — ziemia. węższy krąg — miasto, a trzeci człon: `umibejt awicha` — *i z domu twojego ojca.* Trzeci człon to jest rodzina. Abraham zostaje wezwany do tego, aby opuścił trzy kręgi, które zabezpieczają bytowanie każdego człowieka. Dobrze czujemy się w swoim kraju. Dobrze czujemy się w swoim mieście. Dobrze czujemy się w swojej rodzinie. I oto Abram ma opuścić to wszystko, co zabezpiecza go w jego istnieniu i trwaniu, ale co zarazem oznacza również pewną stagnację. Otóż trzy kolejne kręgi, z których każdy jest coraz trudniejszy. Trudno przychodzi opuszczenie ojczyzny, jeszcze trudniej własnego miasta, a już najtrudniej rodziny. I: `elhaarec aszer arekka`. Wyjdź właśnie ty z twojego kraju, z miejsca twojego urodzenia, z domu twojego ojca, *do kraju, który Ja ci ukażę, do ziemi, którą Ja ci ukażę.*

Proszę zauważyć: tylko Bóg zna kształt tej ziemi, i położenie tej ziemi, do której Abraham ma pójść. Otóż Abraham został wezwany, aby całkowicie zawierzyć Bogu. Tutaj pięć razy powtarza się zaimek, który po hebrajsku brzmi, proszę państwo posłuchają tego dźwięku: `Wajjomer Adonaj el Awram lechlecha mearcecha umimoladtecha umibbet awicha elhaarec aszer arecha`. Słyszą państwo `cha ...cha ...cha ...` Po polsku: *ty, twój, ciebie, twoja* — zaimek drugiej osoby liczby pojedynczej. Powołanie dotyczy konkretnie Abrahama. Opuść wszystko to, w czym do tej pory byłeś, i udaj się do ziemi nowej.

`Weeescha legoj gadol` — *A uczynię z ciebie wielki lud,* `waawarechecha` — *i będę ci błogosławił.* Cały czas słyszą państwo to `cha` po hebrajsku. `Waagaddela szemecha` — *i wywyższę twoje imię,* `weheje beracha` — *i staniesz się błogosławieństwem.*

Właśnie do tego zmierzamy. Abraham ma opuścić coś, by stać się narzędziem Bożego błogosławieństwa. Bóg wybiera Abrahama nie ze względu na niego samego, tylko ze względu na dobro, które chce przez niego dokonać innym.

Teraz zaczynamy znów patrzeć na Boga z drugiej, z innej perspektywy. Pośród różnych ludów i narodów, pośród tysięcy żyjących wtedy ludzi, Bóg wybiera Abrahama aby go uczynić narzędziem swojej łaski, narzędziem swojego błogosławieństwa względem wszystkich, którzy przyjdą po nim. Taki był sens wybrania Abrahama i jego potomków. I jeszcze jedno zdanie, i przejdziemy do kolejnego epizodu. `Waawaracha mewarchecha` — to brzmi jak rym: *będę błogosławił tym, którzy ciebie będą błogosławić.* `Umekallelcha e or` — *A tych, którzy będą ci złorzeczyć, i ja przeklnę.* Zauważmy: człowiek powołany przez Boga nie zostaje pozostawiony samemu sobie. To nie jest tak, że Bóg kogoś powołuje, i nakłada na niego większe ciężary, niż on byłby w stanie znieść. Ci, którzy będą błogosławić Abrahama, będą błogosławieni. Ale ci, którzy będą mu złorzeczyć, przeciwstawiają się także Bogu. Otóż Bóg daje poznać że człowiek, który idzie za głosem powołania, nigdy nie jest sam. I ostatnia część tego zdania: `weniwrechu wecha` — *i będą błogosławione w tobie,* `kol miszpechot haadama` — *wszystkie rody ziemi.*

I tak dochodzimy do rzeczy, do sprawy, do wątku, który jest niesłychanie ważny. Abram został powołany ze względu na duchowe dobro całej ludzkości. Od Abrahama wywodzili swoje początki jego potomkowie Izaak, Jakub, dwunastu synów Jakuba. A gdy imię Jakub zostało zmienione na Izrael, to w następnych pokoleniach od Abrahama wywodzili się Izraelici. Ale Bóg nie wybrał Abrahama i jego potomków ze względu na szowinizm. To nie był kaprys Boga. Wybór Abrahama i jego potomków jest przywilejem, to prawda. Ale niesie ze sobą również odpowiedzialność polegającą na tym, że właśnie przez Abrahama i jego potomstwo Bóg udzieli błogosławieństwa, rozleje błogosławieństwo na cały świat.

Zaczynamy przeczuwać sprawę, o której bardzo rzadko myślimy. Mianowicie, że Izraelici przez długie wieki byli świadkami jedynego Boga. Ale opcja Boga, jeżeli tak można powiedzieć naszym językiem, wybór Boga, zamysł Boga, nie polegał na tym, żeby inni ludzie stali się Żydami, żeby

weszli do Izraela. Żeby zostali poddani temu starotestamentowemu prawu tak, jak ono brzmiało na kartach Starego Testamentu. Właściwie gdy się nad tym zastanowimy, to ma ogromne konsekwencje. Z tego Izraela, spośród tych potomków Abrahama, miał wyjść ktoś — tutaj o tym nie wiemy, mówi się bardziej ogólnie — ma wyjść błogosławieństwo, które stanie się udziałem całej ludzkości. Nie przez wejście tej ludzkości w obręb narodu żydowskiego, ale przez rozlanie się Bożego błogosławieństwa za pomocą tej rzeczywistości religijnej, zbawczej, którą był Izrael. A więc Izrael, Izraelici, ich powołanie, nie jest celem samym w sobie. Celem jest duchowe dobro wszystkich, całej ludzkości. Czyli Stary Testament w samych początkach powołania Abrahama ma wymiar uniwersalny, ma wymiar powszechny. Bóg wybiera jednego człowieka, i jego potomstwo, ze względu na dobro, na błogosławieństwo wszystkich. Odtąd wszystko, co będzie się działo na kartach Starego Testamentu, na kartach tej pierwszej części Biblii chrześcijańskiej, jest temu podporządkowane.

Po tym wstępie możemy przejść, krócej już, do tekstu wielce osobliwego. Mianowicie jest to nadal epizod z Księgi Rodzaju, z początku 18 rozdziału. Kontekst jest taki. Abraham posłuszny poleceniu Boga bierze swoją żonę, swojego bratanka Lota, wychodzi z Ur i z Mezopotamii, idzie za wezwaniem Bożym. I w pewnym momencie uświadamia sobie, ze to jest właśnie ta ziemia, która jest celem jego przeznaczenia. Potem mają miejsce rozmaite epizody, można je przeczytać w 12, 13, 14, 15 rozdziale Księgi Rodzaju. Abraham przeżywa rozmaite perypetie. I to, co najważniejsze, wydaje się, że jest przeciwko niemu. Posunięty jest mocno w latach, robi się już zupełnie starszym człowiekiem, jego żona jest coraz starsza. I Abraham sobie uświadamia, że oto obietnica, którą otrzymał od Boga w Mezopotamii, w przedziwny sposób nie zostaje spełniona. Dlatego, że usłyszał: „że w tobie i w twoim potomstwie rozradują się, będą błogosławione wszystkie rody ziemi, wszystkie pokolenia ziemi" — ale oto nie ma żadnego potomka. Dlatego, że żadnego nie urodziła mu Sara. Wtedy przychodzi im do głowy czysto ludzki pomysł. Chcąc mieć potomka idą za zwyczajem, który obowiązywał wtedy na Bliskim Wschodzie, a i do dzisiaj w różnych kulturach rozmaicie daje o sobie znać. W naszej kulturze w czasach współczesnych w sposób jeszcze bardziej wyrafinowany. Obyczaj ten polega na tym, że jeżeli jakaś rodzina nie doczekała się dziecka, i było wiadome, że się go nie doczekają, to wtedy żona dawała swojemu mężowi, pozwalała swojemu mężowi na bliski kontakt z niewolnicą, czy z wybraną młodszą dziewczyną. I pierwsze dziecko, które przychodziło na świat, było traktowane — w oczywisty sposób jako fizyczne dziecko tego ojca — ale również jako dziecko z prawego łoża, a więc z prawego małżeństwa, i jako przyszły spadkobierca. Sara dochodzi do wniosku, że najwyższy czas, żeby zadziałać, i daje Abrahamowi swoją niewolnicę Hagar. Na świat przychodzi Ismael. I odtąd Abraham sądzi, że to Ismael będzie tym narzędziem obietnicy.

I wtedy dochodzi do następnego epizodu. Mianowicie Bóg postanawia zawrzeć z Abrahamem przymierze. Jesteśmy w rozdziale 17-tym. I odbywa się zawarcie tego przymierza, bardzo obrazowo opisane. I znakiem tego przymierza — i to powoli już zaczyna być dla nas ważne — jest obrzezanie. Najpierw obrzezaniu zostaje poddany Ismael. W tym czasie ma już 13 lat. Te 13 lat dla chłopca do dnia dzisiejszego w kulturze żydowskiej oznacza dorosłość. Wtedy przechodzi on obrzęd, który nazywa się `bar micwa` — *syn przykazań.* Od tej pory jest obowiązany zachowywać przykazania. Dziewczynka — gdy ma lat 12, chłopak — gdy ma lat 13. Więc zostaje poddany obrzezaniu Ismael, i obrzezaniu poddaje się również Abraham.

Rabini interpretują ten tekst, który za chwilę przeczytamy, mniej więcej tak. Przepraszam, że wchodzimy w te sprawy, ale to nie z ciekawości, tylko żeby dać państwu próbkę takiej interpretacji, takiej wykładni Pisma Świętego, o której na ambonie nie usłyszymy. Natomiast na konferencjach takich, jak nasze, powinniśmy. Otóż rabini tłumaczą tak. Że gdy Abraham, już jako starszy człowiek, poddał się obrzezaniu, to potem przez kilka dni musiał dochodzić do siebie. I w okresie, gdy dochodził do siebie, gdy się kurował po tym zabiegu, przybywa do niego w odwiedziny Bóg. W związku z tym mówią rabini: „Trzeba odwiedzać chorych! Bo w odwiedzaniu chorych naśladujemy Pana Boga, który odwiedza chorego Abrahama". I właśnie na tym kończy się jeden wątek żydowskiej egzegezy, żydowskiego objaśniania tego tekstu, który za chwilę małym fragmentem przeczytamy.

A drugi wątek idzie w tym kierunku. Abraham przyjął bardzo gościnnie, bardzo serdecznie swoich gości, którzy do niego przybyli. Wobec tego gościnność, mówi tradycja żydowska, to jest wielka cnota. Trzeba być człowiekiem gościnnym. I proszę zauważyć, że na tym w zasadzie kończy się rabiniczne objaśnianie tego epizodu, który za chwilę przeczytamy. Ale w najlepszych żydowskich komentarzach pojawia się jedno zdanie: „Chrześcijanie upatrują w tym fragmencie nawiązanie do

prawdy o Trójcy Świętej". Kropka, nic więcej! Rabini i egzegeza żydowska w tym kierunku nie idzie ze zrozumiałych powodów, bo nie uznaje prawdy o Trójcy Świętej, bo nie uznaje Jezusa jako Mesjasza i Pana, Syna Bożego. Więc zatrzymuje się na poziomie: odwiedzajcie chorych, i bądźcie gościnni. A my czytamy tak:

`Vayera elav Adonaj be'Eloney Mamre`. Po polsku się to tłumaczy tak: *Wtedy ukazał mu się Pan* — `Adonaj` — *pod dębami Mamre.* I tutaj dwukropek. Można to po polsku przełożyć również: *Oto jak ukazał mu się Pan,* Abrahamowi, *pod dębami Mamre.* Zwróćmy uwagę na dwa aspekty. Musimy koniecznie mieć w pamięci to wprowadzenie. Po nim po polsku powinien być dwukropek. Nie we wszystkich przekładach polskich tak jest, bo, jak powiedziałem, nie wszyscy tłumacze wychwytują najgłębszy sens tekstu hebrajskiego. Otóż konkluzja pierwsza: Bóg ukazuje się Abrahamowi. W języku teologicznym nazywa się to teofania. `Teos` — *Bóg,* `fanija` — *ukazanie, objawienie się.* Mają państwo słowo „epifania" — objawienie się Boga, objawienie się Bóstwa w Jezusie, w uroczystość Trzech Króli przeżywane. My nazywamy „Trzech Króli", natomiast w tradycji greckiej, prawosławnej: „epifania". Tutaj mamy: „teofania". Bóg ukazuje się człowiekowi, Bóg ukazuje się Abrahamowi. Abraham już doświadczył Boga na rozmaite sposoby. Nie trzeba było przekonywać Abrahama, że Bóg istnieje. Ale kim jest Bóg?

I druga rzecz: mamy tutaj konkretne nawiązanie geograficzne: `Eloney Mamre`, *pod dębami Mamre.* Te dęby Mamre rosły w pobliżu Hebronu, mniej więcej 40 km na południe od Jerozolimy. Zwróćmy uwagę, że Bóg wchodzi w dzieje Abrahama, w historię Abrahama, w losy Abrahama, i to nam tworzy historię zbawienia. Każdy z nas jest elementem Bożej historii zbawienia. Wczoraj rozważaliśmy to w czytaniu z Ewangelii Marka wyjętym, kiedy Jan Chrzciciel mówi: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie". I my możemy w nawiązaniu do własnego życia pomyśleć mniej więcej tak. Pomyśl nad swoim dzieciństwem, nad młodością, nad zamążpójściem, nad życiem zakonnym. Nad tym, co w twoim życiu było szczęśliwe, co było tragiczne. Nad dniami, w których płakałeś, dniami, w których się śmiałeś, dniami pełnymi radości, pełnymi boleści. Zobacz, że tam wszędzie był Bóg. I że możesz powiedzieć: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie". Bo gdyby Go zabrakło, to człowiek robi się samotny. A gdy jest samotny, popada w rozpacz. I bywają ludzie, którzy popadają w rozpacz. I w losy Abrahama wchodzi Bóg, to jest historia zbawienia.

Ale mamy drugi aspekt. Mianowicie: dęby Mamre. A to jest geografia zbawienia. Mianowicie Boga można przeżywać wszędzie. Można Go przeżywać głęboko w swoim własnym domu, w kaplicy, na ulicy, pod krzyżem, pod figurką, z różańcem w ręku. Ale żeby przeżyć geografię zbawienia, to jest zjawisko pielgrzymowania. Dlatego można się udać do Ziemi Świętej, pojechać w kierunku Hebronu — chociaż dzisiaj to jest teren mocno zapalny. I można zobaczyć to miejsce, gdzie Bóg ukazał się Abrahamowi. Co nam chce Pismo Święte powiedzieć? Że nie jest księgą mitów, nie jest księgą bajek. Że to jest księga rzeczywistego objawienia się Boga. Ale nas teraz interesuje, jak mu się Bóg objawił.

Posłuchajmy: `Wehu yoshev petach-ha'ohel kechom hayom`, po polsku: *A oto on siedzi u wejścia namiotu.* `kechom hayom` — *w upał dnia* czyli w południe. Proszę państwa, tu nie ma „on siedział u wejścia namiotu", chociaż tak tłumaczy to np. Biblia Tysiąclecia. Tu jest `wehu jaszew`. `Jaszew` to jest imiesłów czasu teraźniejszego: „oto on jest siedzący" — oto on siedzi. Do czego jesteśmy wezwani? Mianowicie: zamknij oczy, słuchaczu, i spróbuj sobie wyobrazić. A oto on siedzi u wejścia do namiotu w najgorętszej porze dnia, w południe. Próbujemy go zobaczyć, bo to nie jest tylko kwestia odległej przeszłości. W każdym pokoleniu każdy może doświadczyć Bożej obecności. To nie jest opowiadanie o czymś, co się raz na zawsze zakończyło, tylko i my możemy to zobaczyć.

I teraz: `Vayisa eynav` — *oto podniósł oczy,* `vayar` — *i patrzy,* `vehineh shloshah anashim nitsavim alav` — *oto trzej mężczyźni, trzej mężowie, trzy postacie zbliżają się do niego.* Państwo popatrzą, czytaliśmy przed chwilą: „A oto Bóg ukazał się Abrahamowi". A Abraham podnosi oczy, i nie widzi jedynego, widzi trzy postacie, które ku niemu się zbliżają. Zaczynamy czuć znów jakieś napięcie, jakąś tajemnicę, jakąś osobliwość, jakąś niezwykłość. Bóg jedyny się ukazuje. Ale ci, którzy idą do Abrahama — jest ich trzech.

`Vayar` — *A gdy ich ujrzał,* `vayarots likratam` — *pobiegł na ich spotkanie,* `mipetach ha'ohel` — *z wejścia do namiotu,* `vayishtachu artsah` — *i oddał pokłon do ziemi.*

Gdy po polsku powiemy: „oddał pokłon, pokłonił się" to jeszcze nie czujemy tego, co znaczy hebrajski czasownik `vayishtahu`. Otóż ten czasownik jest w Piśmie Świętym w charakterystyczny

sposób używany. To jest specjalna forma, `hiszttahave` nazywa się to po hebrajsku, która jest używana tylko w kontekście liturgicznym, kultycznym. Bo człowiek kłania się, oddaje pokłon Bogu. Oddanie pokłonu to jest wyraz czci. Zauważmy, myśl jest taka. Oto Bóg ukazał się Abramowi. A ukazał się w ten sposób, że gdy Abram siedzi w najgorętszej porze dnia u wejścia do namiotu, widzi trzy postacie. I Abram zrozumiał, że oto przeżywa teofanię, objawienie się Boga. I uwielbił Boga, uczcił Boga. Tradycja łacińska, w którą my jesteśmy wszczepieni, mówi tak: `Tres vidit et unum adoravit` — *Widział Trzech, ale uwielbił Jednego.* Zwróćmy uwagę na głębię tej formuły. Widział Trzech, ale uwielbił Jednego. Otóż mamy tu w tym wyrażeniu, sięgającym jeszcze czasów św. Ambrożego, Augustyna, a więc samych początków chrześcijaństwa, mamy poczucie, że Abraham w tych trzech postaciach rozpoznał jedynego Boga. I dalej:

`Vayomer` — *Wtedy rzekł,* `Adonay` — *mój Panie.* Proszę zauważyć: liczba pojedyncza! Widzi trzech, oddał pokłon, uwielbił jedynego, i zwraca się do nich w liczbie pojedynczej: „Mój Panie".

`im-na matsati chen be'eyneycha` — *proszę jeśli znalazłem łaskę w twoich oczach* `al-na ta'avor me'al avdecha.` — *proszę nie omijaj swojego sługi.*

Widzi trzech, ale zwraca się do jedynego. I zaprasza ich do tego, by skorzystali z gościny. Tu dwa razy powtarza się taka partykuła `na`, którą po polsku tłumaczymy *proszę.* Abraham w spotkaniu z Bogiem jest łagodny, jest delikatny, jest subtelny. Zaprasza Boga, gościa, do swojego domu.

Nasz czas się powoli kończy. Państwo mogą dalej przeczytać elementy gościnności Abrahama, gdy Abraham mówi: oto zostanie przyniesiona woda, umyjecie sobie nogi, posilicie się. Powiada do Sary: „Sporządź trzy podpłomyki". A Ojcowie Kościoła powiedzą: „Te trzy podpłomyki to jest symbol wiary, nadziei i miłości". To już tłumaczenie alegoryczne. Ale to, co nas interesuje, to, proszę państwa: tradycja starochrześcijańska, i wschodnia grecka, i zachodnia łacińska, zgodnie upatrują tu starotestamentową intuicję Trójcy Świętej. Ci, którzy posługują się internetem, niech wejdą na wyszukiwarkę. A ci, którzy posługują się albumami, mogą poszukać w albumach. I proszę znaleźć sobie: „Rublow" i „Trójca Święta", albo „Bóg w gościnie u Abrahama", np. `http://biblia.wiara.pl/doc/1513671.Trojca-Rublowa`. Jedna z najbardziej znanych ikon w prawosławiu, wzorowana na dziele Rublowa, przedstawia Boga w gościnie u Abrahama, Boga, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Dla tradycji greckiej prawosławnej, bo na niej się opiera tradycja ukraińska, rosyjska, bułgarska, rumuńska, serbska itd., ten epizod to jest starotestamentowe świadectwo ukierunkowania wiary ku Trójcy Świętej.

Ale na koniec — to jest polskie wydanie poezji Karola Wojtyły. Nosi tytuł „Poezje zabrane". I w tym tomie, bardzo pięknie wydanym, jest również słynny „Tryptyk Rzymski". Papież napisał ten Tryptyk na ostatnim etapie swojego życia. Był już wtedy starszy i schorowany. Człowiek starszy, a do tego schorowany, ogarnia wzrokiem całe swoje życie. Zadaje sobie pytanie to, o którym mówił Jan Chrzciciel: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie". I oto papież Jan Paweł II rozważał ten epizod, nad którym my się dzisiaj zatrzymujemy. Jego egzegeza, czyli jego interpretacja tego epizodu nie ma charakteru specyficznie naukowego, akademickiego. Aczkolwiek ja czytając ten tekst po hebrajsku, tłumacząc rozmaite elementy gramatyki, składni, itd., staram się wprowadzać troszeczkę w tajniki akademickiego sposobu czytania. Ale papież uprawia czytanie Pisma Świętego medytacyjne, kontemplacyjne. Może je uprawiać każdy z nas. Siostry, zakonnicy, czasami księża, mają tzw. godziny duchowne, kiedy trzeba rano poświęcić czas na medytację, na rozmyślanie. Bywa tak na rekolekcjach zamkniętych. Papież rozmyśla. Państwo posłuchają, tytuł: „Tres vidit et unum adoravit".

Kto mógł tak przywoływać przyszłość
daleką i bliską?

Kim jest Ten Bez-Imienny,
który zechciał objawić się w głosie?
Który mówił tak do Abrama,
jak mówi Człowiek do człowieka?

Był Inny. Niepodobny do wszystkiego,
co mógł pomyśleć o Nim człowiek.

Mówił — więc oczekiwał odpowiedzi...

Raz przyszedł do Abrama w gościnę.
Było Przybyszów Trzech, których przyjmował
z wielką czcią.
Abram zaś wiedział, że to On,
On jeden.
Rozpoznał Głos. Rozpoznał obietnicę.
W rok później cieszyli się oboje z Sarą
narodzinami syna,
chociaż byli już w latach podeszli.

A sedno tego to są słowa: *Było Przybyszów Trzech.* Papież napisał *Przybyszów Trzech* z dużych liter. A więc daje poznać, że to ktoś więcej, niż zwyczajni ludzie. Było Przybyszów Trzech, których przyjmował z wielką czcią, to hebrajskie `istahabe`. Abram zaś wiedział, że to On. On jeden! Otóż gdy Bóg przybył w gościnę do Abrama, gdy mu się ukazał jako jeden, jedyny, to jednocześnie daje poznać Abramowi, że jest coś głębszego w jedyności Boga. Zaczynamy przeczuwać, że Stary Testament mówi nam więcej, niż przy powierzchniowym czytaniu. Że jego medytacyjna lektura naprowadza nas na chrystologiczne tropy.

Jeżeli Pan Bóg pozwoli, spotkamy się w styczniu. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na drugi poniedziałek stycznia tj. 12 I. Wtedy damy następny krok w tej chrystologicznej lekturze Starego Testamentu. Ale wszystko to zaczyna nam się układać w pewną drogę, w pewną całość, która pod koniec tych powinna być jeszcze klarowniejsza.

A dzisiaj raz jeszcze dziękując i za obecność, i za wszystkie przejawy życzliwości, chciałbym państwu złożyć serdeczne bożonarodzeniowe życzenia. Niech Święta, które będziemy wkrótce przeżywali, będą dla wszystkich w naszych domach, domach rodzinnych, domach zakonnych, wszystkich domach tam, gdzie będziemy, niech będą pełne radości, niech będą pełne wesela, pełne głębokiego szczęścia. I wszystkiego dobrego na nowy 2015 już rok. Niedawno obchodziliśmy Wielki Jubileusz — już mamy go za sobą. Dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt!

`[Oklaski]`

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...
Dobranoc, dobrego powrotu. Bo dzisiaj mamy jeden z tych wieczorów, kiedy noc najdłuższa, dzień najkrótszy. Więc niech państwo szczęśliwie wracają!

9.4 Ofiarowanie Izaaka (Rdz 22) - starotestamentowa intuicja Krzyża (12 stycznia 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu, i wszystkiego najlepszego z Nowym Rokiem. Bo zaczęliśmy już go dwa tygodnie temu. Bardzo się cieszę, że państwo znowu są. I zaczynamy.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

A więc bardzo serdecznie państwa witam. Ja z ubiegłego roku mam jedną zaległość, którą chciałbym od razu na początku nadrobić — żeby broń Boże znowu nie zapomnieć, i nie przeoczyć. Otóż wspominałem państwu o wielkiej radości którą mi sprawił fakt, że po powrocie z Rzymu w związku z nagrodą Ratzingera była grupa osób, która była na lotnisku. I pozwoliłem sobie ich wymienić, ale przeoczyłem dwoje państwa, którym również bardzo serdecznie dziękuję. Byli to Maria i Tadeusz Bednarscy. To była taka zaległość, która nie dawała mi spokoju przez Boże Narodzenie i Nowy Rok. Więc teraz kamień już mi z serca spadł. Bardzo serdecznie państwu dziękuję. I wszystkim państwu dziękuję za życzliwość, za serdeczność, za rozmaite słowa, dobre słowa, pozdrowienia, które z tym wydarzeniem były związane. A dzisiaj przechodzimy do tematu naszej refleksji.

Jak wydaje się, ten ogólny temat państwa zainteresował, mianowicie „Chrystologia Starego Testamentu". Czyli przyglądamy się jak na długo przez narodzinami, przed życiem Jezusa Chrystusa, wyłaniali się ludzie Bożego wybrania wśród Izraelitów, wyłaniały się nadzieje, oczekiwania, intuicje mesjańskie — a więc właśnie Chrystusa dotyczące. I po wprowadzeniu, które miało miejsce w październiku, rozważaliśmy w listopadzie sam początek Księgi Rodzaju. Pamiętają państwo ten tekst: `Stwórzmy człowieka na nasz obraz`. Zastanawialiśmy się, co wynika z tej liczby mnogiej. Co wynika z *obrazu.* Co wynika ze słów *mężczyzną i kobietą stworzył ich.* Zwróciliśmy uwagę na to niezwykłe dowartościowanie płciowości i cielesności. I wszystko to stanowi jakiś przedsmak, jakieś podglebie do Wcielenia Syna Bożego. Ponieważ godność człowieka w związku ze Stworzeniem jest tak wielka, to Bóg mógł stać się człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Czyli można by powiedzieć tak, może troszeczkę używając języka papieża Benedykta XVI. Gdy Bóg stworzył pierwszych ludzi, gdy Bóg stworzył Adama i Ewę to wraz z tym stworzeniem już gdzieś tam w myślach, w planach Bożych słychać było płacz dziecka. Ale ten płacz dziecka to był płacz nowonarodzonego Jezusa w Betlejem. Istnieje jakaś głęboka więź, tajemnicza więź między Bożym planem stworzenia, i Bożym planem zbawienia. W grudniu mówiliśmy o drugim wątku, związanym też tajemniczo z przygotowaniem prawdy o Bogu, i o wewnętrznym bogactwie życia Bożego, o bogactwie wewnętrznego życia Boga. Zwróciliśmy uwagę na ten epizod Abrahama, który przyjmuje trzech gości. Zwróciliśmy uwagę na słowa, które później w tradycji łacińskiej były powtarzane przez wieki: `Tres vidit et unum adoravit` — *widział Trzech, ale uwielbił Jedynego.* I gdy Ich przyjmował miał przeczucie, że przyjmuje samego Boga w gościnę.

Dzisiaj posuwamy się dalej. Otóż przejdziemy do tekstu, który jest prawdziwie niezwykły, i do epizodu, który jest niezwykły. Przed konferencją przeglądałem programy konferencji poprzednich. I temu, co będziemy rozważać, była już poświęcona konferencja kilka, a jeszcze wcześniej kilkanaście lat temu. Epizod jest absolutnie niezwykły. Z tego właśnie powodu zajmiemy się nim dzisiaj z nadzieją, że jeżeli są nawet wśród państwa osoby pamiętające tamtą konferencję sprzed kilku lat, to i tak pojawią się wątki, które mają związek z tym ogólnym tematem, który omawiamy, czyli z chrystologią Starego Testamentu.

Otóż przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji będzie tekst, który w tradycji żydowskiej nazywany jest `Akeda` — *Związanie.* Chodzi o ofiarowanie Izaaka przez Abrahama. Zanim przejdę do tego tekstu, który jest naprawdę niezwykły, to muszę państwu powiedzieć dla własnego spokoju, powtórzyć coś, co już państwo dobrze wiedzą. Otóż omawiając ten tekst będę się opierać na języku hebrajskim. Ale to nie jest mój kaprys, to nie jest moje widzimisię. Tylko dlatego to robię, ponieważ gdy czytamy w języku oryginalnym, którego być może państwo nie rozumieją — przynajmniej przy pierwszym czytaniu — to znacznie więcej wydobywamy, niż byłbym w stanie wydobyć z przekładu na język polski. Przekład jest zawsze przekładem, ma określone tendencje interpretacyjne. Dam państwu przykład, który to ilustruje. Proszę sobie wyobrazić, że mamy oto poemat „Pan Tadeusz". Przełożyliśmy go na język portugalski, albo na język turecki. Przekład został zrobiony bardzo sprawnie, przez doskonałego tłumacza. Ale czy czytając „Pana Tadeusza" po portugalsku, albo po

turecku, wydobędziemy z niego to, co słyszymy, co czujemy, gdy czytamy po polsku? Otóż sięgamy do Pisma Świętego. I tak długo, jak długo jesteśmy przy Starym Testamencie, to bardzo często sięgamy właśnie do tekstu hebrajskiego. I dzisiaj też tak będzie.

Otóż zaczynamy dlatego, że epizod zasługuje na dłuższe rozważanie. I myślę, że to państwa zainteresuje. Punktem wyjścia jest sam początek życia Abrahama, bo o niego tutaj chodzi. Zdarzenia, o których mowa, rozgrywają się na ok. 1800 lat przed Chrystusem, przynajmniej w ten sposób sytuuje je chronologia biblijna. A więc do Jezusa Chrystusa jest 1800 lat, a my jesteśmy teraz w roku 2015 po Chrystusie. W związku z tym mówimy o wydarzeniach, które Biblia umiejscawia ok. 3800 lat temu. I słyszymy najpierw takie słowa. Pewnie łatwiej byłoby to słuchać po polsku, ale muszę przeczytać kawałek po hebrajsku — żeby państwo za chwilę usłyszeli te same słowa w innym epizodzie. Czytamy na początku 12 rozdziału Księgi Rodzaju tak:

```
Waiomer Adonai el Abram
```

`Waiomer` — *rzekł,* `Adonai` — *Pan,* `el Abram` — *do Abrama.* Rzekł Pan do Abrama. I teraz tylko początek:

```
lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha
```

Przeczytam jeszcze raz to zdanie, i proszę zwrócić uwagę na powtarzający się dźwięk, który po polsku jest nie do oddania dlatego, że po polsku mamy rozmaite przypadki: ty, ciebie, twój — i nie będzie tak brzmiało.

```
lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka
```

To, co państwo słyszą, to jest `cha ... cha ... cha ... cha ... cha`. Otóż jest to rodzajnik drugiej osoby liczby pojedynczej: ty, twój, ciebie. Po prostu należy to przełożyć tak. `Lech lecha` to jest nie do przełożenia na polski dlatego, że jest to samo słowo powtórzone, które jest urobione od czasownika `halach`. Tłumaczone dosłownie: *idź idź, pójdź pójdź, wyjdź wyjdź.* Ale to jest w drugiej osobie, więc po polsku najlepiej: *wyjdź właśnie ty, wyjdź ty.*

`me'artsecha`	*z ziemi twojej*
`umimoladetecha`	*z miejsca urodzenia twego*
`umibeyt avicha`	*i z domu ojca twego*
`el-ha'arets`	*do ziemi*
`asher ar'eka`	*którą ukażę tobie*

Pięć razy powtarza się tu rodzajnik : ty, ciebie, twoja, tobie. Otóż to jest powołanie. Za chwilę przejdziemy do innego tekstu, do innego epizodu, ale proszę zwrócić uwagę, że to powołanie ma charakter głęboko osobisty, głęboko indywidualny. Zawsze kiedy Bóg powołuje człowieka, to powołany człowiek ma pewność, że do niego są te słowa adresowane, i że go dotyczą. Może nie mieć siły, żeby to powołanie spełnić. Wtedy wie, że mu się sprzeniewierzył, że uczynił nie tak, jak powinien.

Wiec Abram na samym początku, żyjąc jeszcze w świecie pogańskim, jako poganin zostaje wezwany przez Boga, aby to właśnie on wyszedł. I teraz mamy trzy kręgi: ze swojej ziemi — czyli z ojczyzny, z miejsca twego urodzenia — czyli z miasta, i z domu twego ojca — czyli z rodziny. Abram ma opuścić trzy kręgi: ojczyzna — najszerszy, miasto — węższy, i rodzina — najwęższy. Można by powiedzieć że w losach, w życiu Abrama dostrzegamy los prawdziwego misjonarza, który opuszcza swoją ojczyznę, swoje miasto, swoją rodzinę, i udaje się do ziemi, którą Bóg mu wskaże. Dodajmy natychmiast, że z tym powołaniem jest związane błogosławieństwo. Mianowicie:

`ve'e'escha legoy-gadol`	*uczynię z ciebie wielki naród*
`va'avarechecha`	*i będę ci błogosławił*
`va'avarechah mevarachecha`	*i będę błogosławił tym, którzy będą ciebie błogosławić*

Mamy błogosławieństwo, ale ukierunkowane ku przyszłości. Abram jest jeszcze młodym człowiekiem, i ma przed sobą przyszłość taką, jaką ma zdecydowana większość ludzi. Mianowicie ma przed sobą przyszłość gdy mu się zapowiada, że będzie miał potomstwo. I to nie tylko syna, tylko później i wnukowie, i coraz więcej, coraz dalej. A więc u początków jego życia jest nadzieja, błogosławieństwo i nadzieja. Nie ma chyba większego błogosławieństwa niż nadzieja, i związana z nią pewność. Dlatego że jest taka nadzieja, która daje człowiekowi pewność, i trzyma go przy życiu.

Zapamiętajmy to dlatego, że zaraz, gdy zaczniemy czytać następny epizod, to wszystko legnie w gruzach. Zanim ten następny epizod będzie miał miejsce pod koniec życia Abrahama, to Abraham wychodzi zgodnie z Bożym poleceniem razem ze swoją żoną Sarą, i ze swoim bratankiem Lotem. Docierają do ziemi, którą im Pan Bóg ukazał. I tam wszystko jest dobrze — z jednym wyjątkiem! Mianowicie nie mają potomka. I wtedy Sara skorzystała ze zwyczaju, który był wtedy na Bliskim Wschodzie powszechny, ale i do dzisiaj się zdarza. Ponieważ musi być męski potomek w rodzinie, żeby mógł przejąć i majątek, i przywileje ojca, wobec tego Sara daje Abrahamowi — dzisiaj to jest zupełnie inny język, inna mentalność — swoją służącą, młodą Egipcjankę, która ma na imię Hagar. I dziecko zrodzone z tego związku będzie traktowane jako dziecko Sary, i jako dziecko Abrahama przede wszystkim – a Sary tylko symbolicznie. A więc Abraham w ten sposób będzie miał swojego następcę. I wydaje się, że to Boże błogosławieństwo jest jak gdyby połowiczne, albo nawet swoiście niespełnione. Przychodzi na świat Ismael, syn Abrahama i Hagar, jest przez ojca przyjęty, przez Sarę adoptowany. I wtedy w późnej już starości ma miejsce wydarzenie, które rozważaliśmy przed miesiącem. Mianowicie do Abrahama przychodzi Trzech w gościnę. Okazuje się, że to sam Bóg. I zapowiada, że gdy wrócę, to Sara za rok będzie pieścić syna. Sara się roześmiała, bo to niemożliwe. Ale okazało się, że rzeczywiście za rok jest już dziecko, zrodzone ze związku Abrahama i Sary. I to dziecko otrzymuje imię Izaak. I pomiędzy tymi dwiema kobietami rozpoczyna się rywalizacja, co jest po części naturalne, zrozumiałe. Między starzejącą się Sarą i jej synem, i między młodą Hagar i jej synem, który jest starszy. Sara naciska, żeby Abraham oddalił swojego syna zrodzonego ze związku z Hagar. Abraham się wzbrania i się waha, ale Sara naciska coraz mocniej. I najpiękniejsze, jakie znam, ikonograficzne wyobrażenie tego epizodu znajduje się w Ermitażu w Petersburgu. Kto z państwa posługuje się internetem, to proszę znaleźć Ermitaż i ten obraz, np. `http://www.arthermitage.org/Pieter-Paul-Rubens/Hagar-Leaves-the-House-of-Abraham`

Niezwykły obraz. Abraham naciskany przez Sarę jest zakłopotany. Z jednej strony przecież Ismael jest jego synem. Z drugiej strony ma syna zrodzonego ze swojej żony. Żona naciska, a ta młoda niewolnica nie wie, co ze sobą zrobić. I Abraham stoi taki rozdarty, jednocześnie w tym wszystkim nieszczęśliwy. Stało się w końcu tak — żeby dokończyć ten wątek — że Ismael i jego matka Hagar musieli opuścić dom Abrahama. Od nich wywodzą się Arabowie, mówi Pismo Święte. Natomiast Abraham, Sara, i ich syn Izaak, zostali. Od nich wywodzą się Żydzi. Jedni i drudzy, Arabowie i Żydzi, są potomkami Abrahama. Ale jedni wywodzą swoje początki ze związku z Hagar, a drudzy ze związku z Sarą. Dlatego jest między nimi do dzisiaj zbratanie, i do dzisiaj wrogość.

Teraz dopiero możemy przejść do tego, co dzisiaj dla nas najważniejsze. Abraham ma za sobą już całe swoje życie. I ma ze sobą Sarę, i ma Izaaka. Ismael już sobie ułożył życie, jak mówi Pismo Święte, na stepach Edomu — to jest dzisiaj południowa Jordania. I tamte szczepy, tamte plemiona od niego wywodzą swój początek. A Abraham — proszę posłuchać:

`Vayehi achar hadevarim ha'eleh veha'Elohim nisa et-Avraham`

Końcówkę na pewno państwo rozumieją: *Abraham.* A początek jest taki:

`vayehi achar hadevarim ha'eleh`	*a oto po wszystkich tych wydarzeniach*
`veha'Elohim`	*Bóg*
`nisa et-Avraham`	*wystawił na próbę Abrahama*

Tu każde słowo jest ważne. Proszę zauważyć: Abraham ma przejść próbę, której kształt zna tylko Bóg. A ta próba dzieje się *po wszystkich tych wydarzeniach.* Człowiek dorosły jeżeli jest młody, a daleko bardziej gdy jest posunięty w latach, ma za sobą rozmaite wydarzenia swojego życia. Nigdy nie jesteśmy białą kartą. Jeżeli w naszym życiu dzieje się coś dobrego, albo coś trudnego, albo coś złego — proszę zauważyć: rozróżniamy zło i trudne — to warto zawsze zastanowić się

nad tym, co już przeżyliśmy. Dlatego niezwykle ważną rzeczą w życiu człowieka jest pamięć, żeby pamiętać swoje życie. Człowiek, który traci pamięć, traci życie. Amnezja, mówiłem to wiele razy, jest największym wrogiem człowieka, bo odbiera mu tożsamość, odbiera to, kim jest. Więc jeżeli nas coś spotyka, trzeba zwrócić uwagę na wszystko, co było przedtem, przypomnieć sobie. Wtedy okaże się że i to, co radosne i wielkie, i to, co trudne i bolesne, i to, co złe i krzywdzące, jest jakimś ogniwem w długim łańcuchu. I wtedy jest nam łatwiej przyjąć to, co radosne — bo od człowieka wymaga pokory, przyjąć to, co trudne — dlatego że przypomina sobie, że były lepsze czasy, i umiejscawia to wszystko w tym łańcuchu, i przyjąć to, co złe — pomyśli sobie, że kiedyś jednak było lepiej.

Więc po wszystkich tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Bóg wypróbował, tu jest taki czasownik `nissa` — *wypróbował* Abrahama. Gdy za chwilę przejdziemy do szczegółów to proszę cały czas pamiętać że to, co się wydarzy, jest próbą, wypróbowaniem Abrahama. Proszę o tym pamiętać — bo gdy o tym zapomnimy, niczego nie zrozumiemy. Można to sprowadzić do takich słów: „Kto wie o tym, że to jest próba?" Odpowiedź: „My!" „A kto nie wie o tym, że to jest próba?" Odpowiedź: „Abraham!" On nie wie, że to jest próba. On nie wie, czym się to wszystko skończy. To może trochę tak, że użyjemy dosadnego przykładu, gdy ktoś bardzo ciężko zachoruje. I właściwie dookoła niego rozgrywa się swoisty dramat. Najpierw lekarze wiedzą, później najbliżsi wiedzą. A potem jedni i drudzy zastanawiają się, jak to powiedzieć choremu, i czy w ogóle mu powiedzieć. Otóż dzisiaj — tzn. od długiego czasu, ale w naszych czasach zwłaszcza — odbywają się konferencje lekarzy podczas których debatuje się, jak ma się zachować lekarz w sytuacji choroby onkologicznej, w sytuacji kalectwa, które będzie trwało przez całe życie. Jak należy przekazywać prawdę człowiekowi w sytuacji tzw. terminalnej. To pierwsze zdanie, te pierwsze słowa mają niezwykle brzemienne konsekwencje. To nie jest tak, że one nas nie dotyczą. One nas nie dotyczą pewnie w tej chwili, dzisiaj, teraz. Ale być może któregoś dnia okaże się, że stajemy wobec czegoś straszliwie trudnego. I wtedy trzeba zapamiętać:

`vayehi achar hadevarim ha'eleh`	*a stało się po tym wszystkim*
`vayomer elav`	*rzekł do niego:*
`Avraham`	*Abrahamie*

Otóż Bóg znów zwraca się indywidualnie, osobiście, po imieniu. Ta próba będzie przeznaczona tylko dla Abrahama. Są rzeczy, sprawy w życiu człowieka tak ciężkie, że inni by ich nie znieśli. Rabini komentowali ten epizod mniej więcej tak. „Wyobraź sobie, że wracasz do domu, i masz dwa zwierzęta pociągowe. Na jedno z nich trzeba nałożyć jarzmo. Ale jedno zwierzę jest silne i zdrowe, a drugie zwierzę jest chore i słabe. Na które nałożysz jarzmo? — Na to silne i zdrowe." To mówią dalej rabini komentując ten fragment. „To tak jest z Bogiem i z człowiekiem. Nie nakłada On ciężarów na tych, którzy nie mogliby ich unieść, którzy są słabi. Tylko nakłada On ciężary, to, co trudne, na tych, których On ma za mocnych, których On uważa za silnych, i którzy są silni. I w związku z tym gdy cię spotyka coś trudnego, to pomyśl, że ze strony Boga to nie jest uznanie twojej słabości, tylko to jest uznanie twojej mocy." Więc Bóg zwraca się i mówi `Avraham`:

`vayomer hineni`	*odpowiedział: jestem*

`hineni` to po polsku *jestem.* Do dnia dzisiejszego słychać je w rozmowach między Żydami: `hineni` — *jestem, oto jestem.* Zauważmy: powołanie — i odpowiedź. Ale państwo spróbują sobie wyobrazić, gdyby nakręcić film z całej tej sceny. Ile mogłaby ona trwać? Jeżeli ktoś nie ma wyobraźni i nie ma wrażliwości, to wszystko można zrobić w 10 sek. Ale wszystko to, co najważniejsze między Bogiem i człowiekiem, rozgrywa się zawsze w krótkich słowach. Gdy człowiek cierpi, albo ma cierpieć, albo przeczuwa, że będzie cierpiał, wtedy ma znacznie mniej do powiedzenia niż wtedy, gdy jest zupełnie zdrowy. Słyszymy tylko: *Abrahamie — jestem.* Powołanie — i gotowość.

`vayomer`	*wtedy rzekł*
`kach-na`	*weź proszę*

I państwo posłuchają, zwłaszcza ci, którzy mają słuch muzyczny — zaraz usłyszą to, co słyszeliśmy kilkanaście minut temu:

```
Vayomer kach-na et-bincha et-yechidecha asher-ahavta et-Yitschak velech-lecha
el-erets haMoriah
```

Zatrzymajmy się: `kach-na et-bincha et-yechidecha` Słyszymy te słowa `cha` — zaimek drugiej osoby.

`kach-na`	*weź proszę*
`et-bincha`	*syna twojego*
`et-yechidecha`	*jedynaka twojego*
`asher-ahavta`	*którego miłujesz*

Kto z państwa był w Izraelu — to jest ten sam rdzeń, co przy kosmetykach `Akaba`, a tu `ahavta` — *miłować, miłość.* Popatrzmy, jest:

`et-Yitschak`	*Izaaka*

Ze strony Boga to słowo `na` jest bardzo ważne. To jest prośba kierowana do Abrahama, to nie jest rozkaz. To nie jest język dowódcy wojskowego, to jest język miłości. Ale też Abraham, jak za chwilę usłyszymy, zostanie wezwany do czegoś absolutnie niezwykłego. *Weź syna twojego*

`et-yechidecha`	*jedynaka twojego*

to ten jedynak zrodzony z Sary

`asher-ahavta`	*którego miłujesz*
`et-Yitschak`	*Izaaka*
`velech-lecha`	*i idź z nim, wyrusz z nim*
`el-erets haMoriah`	*do kraju Moria*

To samo, co było przy powołaniu: *idź ty, właśnie ty.*

`veha'alehu sham le'olah`	*i złóż go tam na całopalenie*
`al achad heharim asher omar eleycha`	*na jednym ze wzgórz, które Ja ci wskażę*

Proszę państwa! Jeżeli są w Piśmie Świętym słowa trudne i wyrażenia niezrozumiałe, to to było źle interpretowane, niewłaściwie interpretowane chyba najczęściej. Od razu pojawiły się pytania: „To Bóg chce, Bóg potrzebuje ofiary z życia syna Abrahama? To Bóg chce składania ofiary z dzieci?" Otóż pamiętajmy na sam początek: Bóg wystawił Abrahama na próbę. Do ofiary i tak by nie doszło, Bóg nie pozwoliłby. Bóg nie wymagał, nie potrzebował krwi Izaaka. To nie miała być ofiara z Izaaka. Abraham jest wezwany do tego, aby złożyć ofiarę z miłości, ze swojej miłości do własnego syna. Na razie jeszcze tego nie rozumiemy. Tylko już tu podprowadzeni jesteśmy pod główny temat naszych tegorocznych konferencji. Nigdzie na kartach Starego Testamentu nie ma drugiego takiego epizodu, ani drugiego takiego polecenia. A w odpowiednich miejscach jest wyrazisty zakaz składania jakichkolwiek tego rodzaju ofiar. Nigdzie też — i to jest bardzo ważne, do tego wątku wrócimy — w Starym Testamencie nie powraca się do tego epizodu. Nigdzie nie jest komentowany. Nigdzie nie jest wspominany, nigdzie się o nim nie mówi.

I tak dochodzimy do bardzo ważnej rzeczy. To kiedyś Mickiewicz ujął — ale my to ujmijmy nie w formie poetyckiej, tylko prozą, żeby zrozumieć to, o co mi chodzi. Są sprawy, o których mówi się powszechnie. Są sprawy, o których mówi się w kręgu znajomych. Są sprawy, o których mówi się w kręgu rodziny. Są sprawy, o których mówi się tylko między mężem i żoną, czy ojcem i matką. Są sprawy, o których się w ogóle nie mówi. I teraz cała umiejętność życia polega na tym, żeby umieć zakwalifikować, włożyć sprawę do odpowiedniej kategorii. Bo jeżeli wykroczymy poza te kategorie, to zaczyna się dziać coś niedobrego. Zauważmy: ofiara, do której został wezwany Abraham, przynależy do tej ostatniej kategorii. O niej się w Starym Testamencie więcej nie mówi. O niej dopiero będzie mowa w Nowym Testamencie, tam będzie nawiązanie. Tzn. uprzedzając to, co dzisiaj powiemy, ten epizod, ta ofiara z miłości ojca do własnego syna, powróci dopiero i nabierze

znaczenia w perspektywie Krzyża, w perspektywie śmierci Jezusa na krzyżu. Dopiero wtedy będzie można coś powiedzieć więcej. Ale zanim my to powiemy, to posłuchajmy dalej.

Więc ci wszyscy, którzy poprzestają na interpretowaniu tego nakazu, tego polecenia, może najlepiej: tej prośby, i buntują się przeciwko Bogu, nie mają racji. Dlatego że znów uprzedzając wszystko inne, Bóg będzie ofiarował, czy da z siebie, sam z siebie, to, czego koniec końców nie wymagał, nie żądał od Abrahama. Bo do śmierci jego syna nie doszło. Natomiast do śmierci Syna Bożego doszło. Ale to jest perspektywa nowotestamentowa, jeszcze do tego objaśnienia wrócimy. Posłuchajmy teraz:

`vayashkem Avraham baboker`	*obudził się Abraham rano*

Co tu jest najważniejsze? `Vayashkem` — *obudził się*. I jeszcze `baboker` — *rano*. Zatem ta prośba Boga do Abrahama miała miejsce w nocy. Noc to jest najtrudniejsza pora dla cierpiących, najtrudniejsza pora dla chorych. Bo noc stawia człowieka zawsze wobec najtrudniejszych pytań. Rabini, na razie do nich nawiązujemy, komentowali to tak. Że gdy Abraham obudził się, zaczęły go dręczyć straszne wątpliwości: „A może to nie Bóg zwrócił się do mnie z tym żądaniem, tylko szatan? A może mi się to wszystko przywidziało? I może to były tylko jakieś nocne mary i widzenia, a nie Bóg? Może to wszystko rozegrało się gdzieś tam w mojej świadomości? Jak się ma to, co usłyszałem w nocy, do błogosławieństwa na samym początku mojej życiowej drogi: «Uczynię z ciebie wielki naród»? A dziś jestem stary, mam jedynego syna, i mam go złożyć w ofierze? Może to szatańska robota, która ma udaremnić Boży zamysł?"

Tak dochodzimy do kolejnej ważnej myśli. Mianowicie gdy człowiek staje wobec czegoś arcytrudnego, wobec wielkich, ogromnych przeciwności, to zawsze targają nim wątpliwości. I przejście od wiary do niewiary, od zaufania Bogu do buntu, odbywa się bardzo często nie raz jeden, i odbywa się w człowieku zawsze. Dla świadków może być bolesne albo irytujące — tak było np. z przyjaciółmi Hioba. Natomiast człowiek cierpiący, albo postawiony wobec arcytrudnego wyzwania, nigdy nie jest w swoim spojrzeniu, i w swoim przeżywaniu jednorodny. Targają nim różne myśli, wątpliwości, trudności. Więc nie można mieć cierpiącym i przeżywającym trudności za złe, że narzekają, że się skarżą, że się buntują, że się obracają nawet przeciwko Bogu — dlatego, bo w nich odbywa się wewnętrzna walka. Więc:

`vayashkem Avraham baboker`	*obudził się Abraham rano*
`vayachavosh et-chamoro`	*i osiodłał swojego osiołka*
`vayikach et-shney ne'arav`	*potem wziął dwóch służących*
`ito`	*ze sobą*
`ve'et Yitschak beno`	*i Izaaka swojego syna*

Państwo popatrzą, zaczyna się: osiodłał osiołka, potem służący, potem syn. Wszyscy państwo wychowali się w rodzinach. Wstaje mama — to jeszcze chwilę niech mąż poleży. A dziecku dajmy jeszcze parę minut, jeszcze go nie budzimy. A to najmłodsze — najdłużej. Mamy pewną kolejność. Ale zawsze najpierwszymi towarzyszami naszego poranka są zwierzęta. I tutaj też. Z tego tradycja żydowska wyprowadzała bardzo ciekawy wniosek. Mówili tak: „Jeżeli masz w domu zwierzę — a to dotyczyło nie tylko ludzi w mieście, tylko wszędzie — to najpierw je obrządź i daj jeść. A dopiero potem ty siadaj, dopiero potem ty zjesz. Bo ty możesz się powstrzymać i zaczekać, a one robią to z wielką trudnością." I tak jest wśród wyznawców judaizmu do dzisiaj. Jest obowiązek zatroszczenia się o zwierzęta. Tak jest u dobrych gospodarzy również w chrześcijaństwie. Najpierw troska o tych, którzy rozumu takiego, jak my, nie mają. A więc: osioł, służący, i syn. Zauważmy jeszcze jedno: Abraham, który słyszy tak trudne polecenie, zachowuje się absolutnie racjonalnie. I znów ważna uwaga. Bywają ludzie którzy, gdy doświadczają czegoś trudnego, zachowują się nieracjonalnie. Tzn. zachowują się w sposób, który jest niewytłumaczalny. A cała umiejętność życia polega na tym, żeby zachować zimną krew, jak mówi się po polsku. I Abraham zachowuje się racjonalnie. I dalej:

`vayevaka atsey olah`	*i zebrał drewna na ofiarę*
`vayakom`	*i wstał*
`vayelech`	*i wyruszył*
`el-hamakom asher-amar-lo ha'Elohim`	*do miejsca, o którym powiedział mu Pan Bóg*

Ciekawe są te komentarze, które są przechowywane z pokolenia na pokolenie.Proszę zauważyć: nie mówi się, że Abraham idzie na wzgórze, o którym Bóg mu powiedział. Tylko nazywa się to `makom` — *miejsce. Miejsce* to jest nie tylko geografia, topografia. *Miejsce* jest również we wnętrzu każdego człowieka. Otóż Abraham wyrusza w podróż, która będzie zewnętrzna — w przestrzeni, ale i wyrusza w podróż, która będzie wewnętrzna — a ta odbywa się w czasie. Na pewno są wśród państwa osoby, które jechały, albo były wiezione do szpitala. To jest jakieś przemieszczenie się z miejsca na miejsce. Ale to nie jest tylko geografia. To jest przede wszystkim to, co rozgrywa się w człowieku. To, co rozgrywa się w tym, dla którego przestrzeń i geografia przestają być ważne. A staje się ważne to dojrzewanie albo brak dojrzewania, który się w nim odbywa. I Abraham też odbywa taką właśnie podróż. Podróż nie tylko na wzgórze, ale podróż `el-hamakom` — do miejsca, które jest w nim. Gdy Ojcowie Kościoła, że znów nawiążemy tutaj do Nowego Testamentu, zastanawiali się nad tym epizodem, to natychmiast przychodziło im do głowy połączenie go z drogą krzyżową Jezusa. Z wyruszeniem na wzgórze, ale jednocześnie z drogą, którą Jezus odbywał w sobie. Ale posłuchajmy dalej:

`bayom hashlishi`	*a dnia trzeciego*

Zauważmy: podróż Abrahama trwała więc jeden dzień i noc, drugi dzień i noc, i trzeci dzień. Państwo widzą, że były dwa dni i dwie noce. I w tych dwóch dniach i w dwóch nocach Abraham zmagał się ze sobą. I wracały wszystkie te wątpliwości, które miał. Ale jednocześnie zwyciężała pewność, której nabywał. I tak się potwierdzają słowa, że jeżeli Bóg wymaga czegoś od człowieka, któremu zaufał, to daje mu zarazem siły, żeby mógł to osiągnąć, żeby mógł tego dokonać. I Abraham przeżywa te dwa dni, i te dwie noce. Z pewnością były to najtrudniejsze noce jego życia. W rozmaitych tzw. haggadach próbowano tutaj dorabiać do tego epizodu jakieś dopowiedzenia, które i nam cisną się na usta. Ale posłuchajmy, co mówi samo Pismo Święte:

`bayom hashlishi`	*a dnia trzeciego*
`vayisa Avraham et-eynav`	*podniósł Abraham wzrok*

dosłownie: *podniósł oczy*

`vayar et-hamakom merachok`	*i zobaczył to miejsce z daleka*

Nigdy tam nie był — a jednak je zobaczył i rozpoznał. Rozpoznał nie z powodu geografii, nie dlatego, że miał fotografię albo rysunek miejsca, ku któremu zmierzał. Tylko dlatego, że przeżywał wszystko, co go spotkało tak głęboko, że właśnie przeczuwał, miał intuicje że teraz jego droga, jego podróż dobiega końca. Otóż jeżeli ludzie przeżywają coś bardzo głeboko, to jednocześnie potrafią odkryć, potrafią rozpoznać kres i cel tego wewnętrznego duchowego wędrowania. *Podniósł oczy, i z daleka zobaczył to miejsce.* I teraz cały ten epizod, całe to wydarzenie nabiera nowych barw.

`vayomer Avraham el-ne'arav`	*wtedy rzekł Abraham do służących*

Pamiętamy, że było ich dwóch

`shvu-lachem poh`	*usiądźcie wy tutaj*
`im-hachamor`	*z osiołkiem*
`va'ani vehana'ar`	*a ja i chłopiec*
`nelchah ad-koh`	*pójdziemy tam*
`venishtachaveh`	*i pokłonimy się*
`venashuvah aleychem`	*i wrócimy do was*

Komentarzy było co niemiara, przyjrzyjmy się niektórym. *Rzekł Abraham do służących: zostańcie tu z osiołkiem.* Abraham przeżywa swój ból, Abraham przeżywa coś wyjątkowego. Ale w tej arcytrudnej sytuacji nie zapomina o tych, którzy zostali mu powierzeni, którzy są jego. Osiołek nie zostaje bez opieki, zostaje z nim dwóch służących. Spróbujmy to — nie po to, żeby w żart obrócić,

ale spróbujmy sobie wyobrazić, że oto ktoś ma przed sobą coś trudnego, trudne doświadczenie: szpital, operację. No to poleca komuś opiekę nad dzieckiem, nad kotkiem, nad papużką. I odchodząc jest dla niego czy dla niej bardzo ważne, żeby to zwierzątko nie zostało bez opieki. Gdyby się działo co innego, to świadczyłoby albo o braku wrażliwości, albo o skupieniu się na swoim cierpieniu, albo można to tłumaczyć na wiele sposobów. To wydarzenie daje nam wiele do myślenia. Ale jeszcze dalej:

`va'ani vehana'ar`	*a ja i chłopiec*

pójdziemy tam, pokłonimy się, i wrócimy do was. Część rabinów komentowała tak. „Czyżby Abraham kłamał? Przecież wiedział, po co pójdzie na to wzgórze. Czyżby okłamał tych chłopców, że do nich wróci razem z synem, do nich i do tego osiołka?" I nie brakowało takich, którzy mówili: „Tak! W tej sytuacji krytycznej Abraham kłamał nie mówiąc im całej prawdy". Są takie sytuacje, w których nie mówimy całej prawdy, które mogą być kłamstwem albo jakimś zatajeniem prawdy." Ale inni odpowiadali inaczej. „Mianowicie Abraham do końca, w pełni, całkowicie zaufał Pana Bogu. A skoro Mu całkowicie zaufał, to zaufał również, że Bóg wyprowadzi go z tej ciężkiej sytuacji w sposób tylko Bogu wiadomy. Że zaufał Panu Bogu tak bezgranicznie, że wiedział, że Bóg nie może mu zrobić krzywdy, ani go nie zawiedzie."

`Vayikach Avraham et-atsey ha'olah`	*wtedy zabrał Abraham drewno na ofiarę*
`vayashem al-Yitschak beno`	*i ułożył je na na Izaaku swoim synu*

Proszę państwa, proszę uruchomić wyobraźnię. Abraham przygotował drzewa, i kładzie te drzewa, umieszcza te drzewa na swoim synu. I ten syn dźwiga drzewa. Czy nie widzimy jerozolimskiej Via Dolorosa? I nie widzimy Syna dźwigającego Drzewo? Na poziomie Starego Testamentu do tego by się nie doszło. Ale my nie jesteśmy w czasach przed Chrystusem. Ani ten tekst w czasach przed Chrystusem nie był do końca zrozumiały. Nie wracano do niego, nie zajmowano się nim, nie nawiązywano do niego. Miał, niósł jakąś tajemnicę. I ta tajemnica stała się dopiero rozpoznawalna, widoczna, odczytana na jerozolimskim bruku. Bo przecież ta góra Moria to jest góra, na której później wznosiła się świątynia jerozolimska. A więc Izaak niosący drzewa na ofiarę, to jest mniej więcej to samo miejsce, gdzie Jezus dźwigał krzyż nieopodal świątyni. Ale dalej:

`vayashem al-Yitschak`	*i umieścił je na Izaaku*
`beno`	*swoim synu*
`vayikach beyado et-ha'esh`	*i wziął do ręki ogień*
`ve'et-hama'achelet`	*i nóż*
`vayelchu shneyhem yachdav`	*i szli obaj razem*

I te słowa `vayelchu shneyhem yachdav` doczekały się również komentarzy. Zwracano uwagę na to już w czasach przedchrześcijańskich, co ciekawe, że ojciec i syn idą zgodnie. A tradycja żydowska utrzymywała że gdy się to działo, Izaak miał 13 lat, rozpoczynał wiek dorosłości. I ojciec i syn zgodnie zmierzają ku przeznaczeniu. Wola ojca, i wola syna, ze sobą się spotykają i się pokrywają. Pamiętają państwo Getsemani, Ogrójec, i słowa ewangelistów o modlitwie Jezusa (Łk 22,42):

Ojcze ... nie moja ale Twoja wola niech się stanie

I to zespolenie woli Ojca i Syna, o którym mowa w ewangeliach męki! Tu znów te proste słowa, ten epizod na poziomie Starego Testamentu jest niezrozumiały. Jak to, ojciec niesie ogień i nóż, syn dźwiga na sobie drewna, i obaj zmierzają zgodnie w jednym kierunku?

`vayomer Yitschak el-Avraham`	*wtedy Izaak rzekł do Abrahama*

I teraz są pierwsze słowa Izaaka: *Izaak rzekł do Abrahama, swojego ojca.* Co powiedział do Abrahama Izaak dźwigając drewna, drzewo? Powiedział: `avi` — *tatusiu, mój tato.* Zdrobniale. Jedno jedyne słowo. Tak, jak między cierpiącymi, którzy się doskonale rozumieją, tylko imię, tylko jedno słowo wystarczy za mnóstwo innych.

`vayomer`	*odpowiedział*
`hineni veni`	*jestem mój synu*

Pamiętają państwo `hineni` odpowiedziane Bogu — *jestem.* A tu `hineni veni` — *jestem mój synu. Jestem* powiedziane Bogu, i *jestem* powiedziane własnemu synowi.

`vayomer`	*a on zapytał*
`hineh ha'esh veha'etsim`	*oto ogień i drewno*
`ve'ayeh haseh le'olah`	*a gdzie jest jagnię na ofiarę*
`vayomer Avraham`	*odpowiedział Abraham*
`Elohim yir'eh-lo haseh le'olah beni`	*sam Bóg upatrzy sobie jagnię na ofiarę, synu mój*

Zauważmy: nie skłamał, nie powiedział wszystkiego, ale zarazem czuł, że wydarzy się coś więcej niż to, co rozumie: *sam Bóg upatrzy sobie jagnię na ofiarę, synu mój.* A potem `vayelchu shneyhem yachdav` — już to było przed chwilą, te same słowa: *i szli zgodnie razem.*

`vayavo'u el-hamakom`	*a gdy przyszli do miejsca*
`asher amar-lo ha'Elohim`	*o którym mówił mu Pan Bóg*
`vayiven sham Avraham et-hamizbe'ach`	*zbudował tam Abraham ołtarz*
`vaya'aroch et-ha'etsim`	*ułożył na nim drewno*
`vaya'akod et-Yitschak`	*i związał Izaaka*

Tu jest `vayakoakad`, czasownik od `akad`. Dlatego Żydzi nazwali ten epizod `Akeda` — *związanie.*

`vaya'akod et-Yitschak beno`	*i związał Izaaka swojego syna*
`vayasem oto al-hamizbe'ach`	*i umieścił go na ołtarzu*
`mima'al la'etsim`	*na drewnach*

Najbardziej dramatyczna scena w całym Starym Testamencie, o której nigdy później się nie mówi. Tak jak powiedzieliśmy, są sprawy, o których się nie rozmawia. Zna się i pamięta, ale o nich się nie mówi. Oto Izaak, związany przez własnego ojca, zostaje ułożony na drwach na ołtarzu. A nam przychodzi obraz Jezusa przygwożdżonego do drzewa — że tak, jak Izaak, ani ruszyć się nie może, ani zejść. Ołtarz jest nieopodal tej góry Moria. I potem już:

`vayishlach Avraham et-yado`	*wtedy wyciągnął Abraham rękę*
`vayikach et-hama'achelet`	*i wziął nóż*
`lishchot et-beno`	*aby zabić swojego syna*
`vayikra elav mal'ach Adonay`	*a wtedy zawołał do niego Anioł Pański*
`min-hashamayim`	*z niebios*
`vayomer`	*i rzekł*
`Avraham Avraham`	*Abrahamie, Abrahamie*
`vayomer hineni`	*a on rzekł: oto jestem*

Trzeci raz odpowiedział *jestem. Jestem* — Bogu na początku, *jestem* — do Izaaka, i *jestem* — Bogu na końcu.

`vayomer`	*a Bóg rzekł*
`al-tishlach yadcha el-hana'ar`	*nie wyciągaj ręki przeciwko chłopcu*
`ve'al-ta'as lo me'umah`	*ani nie czyń mu nic złego*
`ki atah yadati`	*bo teraz poznałem*
`ki-yere Elohim`	*że czcisz Boga, lękasz się Boga*
`atah`	*ty*
`velo chasachta et-bincha et-yechidecha mimeni`	*i nie odmówiłeś Mi nawet twojego jedynego syna*

Bóg nie chciał, nie dopuścił do ofiary, do zabicia Izaaka. Ale chciał ofiary z miłości. I tak wstrząśnięci wręcz tym epizodem powtórzmy po raz kolejny: na poziomie Starego Testamentu to wydarzenie pozostało niezrozumiałe. To wydarzenie pozostało nie do naśladowania. Pozostawało nieodczytane. Zadawano sobie pytanie: „Co to znaczy, że ojciec ma zabić własnego syna, ma uśmiercić własnego syna?" Ale na poziomie Nowego Testamentu — proszę posłuchać, co napisał św. Paweł. A napisał św. Paweł ten tekst, te słowa w Liście do Rzymian, w więzieniu, pod koniec swojego życia, kiedy już miał życie: `vayehi achar hadevarim ha'ele h` — *po wszystkich tych wydarzeniach.* I tłumacząc Rzymianom potrzebę pełnego zaufania Bogu napisał tak (Rz 8, 31-32):

> Cóż więc powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?

W słowach św. Pawła brzmi wyraźnie echo tej `Akeda`. Jeżeli chodzi o syna Abrahama, o Izaaka — nie doszło do jego śmierci. Ale jeżeli chodzi o Syna Bożego — to przeszedł przez śmierć. Czyli Bóg dał z siebie więcej niż to, czego wymaga od człowieka. Ofiara z miłości, którą Bóg złożył, z miłości do własnego Syna, to jest cena jaką Bóg — mówiąc po ludzku — zapłacił za zbawienie, za godność człowieka. A więc to wydarzenie obok góry Moria nabiera znaczenia dopiero w świetle Krzyża. Tam ojciec i syn, i tutaj Ojciec i Syn. Nie mamy czasu, żeby dalej to rozwijać. Ale państwo posłuchają jeszcze na zakończenie komentarza św. Augustyna. Św. Augustyn, zmarły w r. 430, też miał życie burzliwe. I zastanawia się nad tym, nad czym my się dzisiaj zastanawiamy. Mówił tak:

> Abraham nie zawahał się, nie spierał ani nie dyskutował na temat polecenia Bożego. Nawet nie sądził, że może coś złego nakazywać Najlepszy. Zaprowadził swojego syna na miejsce ofiary. Włożył na niego drzewo, na którym miała być złożona ofiara. Przybył na miejsce. Wyciągnął prawicę, żeby uderzyć. Opuścił ją na rozkaz Tego, z czyjego rozkazu ją podniósł. Ten, który był posłuszny aby zabić, usłuchał, aby tego nie czynić. Zawsze posłuszny. I nigdy nie okazuje lęku. A jednak dopełnił ofiary. I bez przelania krwi nie zszedł z góry, ponieważ znalazła się owca tkwiąca rogami w krzakach. Ona została ofiarowana. Ofiara została złożona. Dlaczego, i w jakim celu? Jest to obraz Jezusa, otoczony tajemnicą. Cóż bowiem znaczy tkwić rogami, jeśli nie to, żeby być przybitym do krzyża?

Był to obraz Chrystusa. I dalej:

> Ów bogobojny ojciec wiernie trzymając się obietnicy i mając pewność, że spełni się ona w tym, kogo Bóg nakazywał zabić, wcale nie wątpił iż Bóg, który mógł mu dać syna niespodzianie, może też zwrócić go po ofiarowaniu.

Augustyn tutaj sugeruje rzecz absolutnie niezwykłą. Mianowicie że Abraham był gotów złożyć syna w ofierze, ponieważ wierzył w zmartwychwstanie. Tak sugeruje św. Augustyn. Tak rozumie się to i wyjaśnia również w Liście do Hebrajczyków (Hbr 11,17-19):

> Przez wiarę Abraham, gdy był doświadczany, ofiarował Izaaka. Ten, który otrzymał obietnicę, ofiarował syna jedynego, o którym powiedziane było: W Izaaku powołane będzie twoje potomstwo. Sądził, że Bóg ma moc i zmarłych wskrzesić. Dlatego odzyskał go, jako podobieństwo [śmierci i zmartwychwstania Chrystusa].

Państwo popatrzą, ten komentarz ma dobrze ponad 1500 lat. Jakże musiało to być przejmujące wydarzenie dla chrześcijan tamtych czasów, skoro poświęcali mu tak wiele uwagi? A my na koniec, bilansując powiedzmy, jaki jest sens, jakie jest znaczenie, jaka jest treść tego, co dzisiaj rozważaliśmy. Otóż ta, że oto na kartach pierwszej księgi Starego Testamentu, na kartach Księgi Rodzaju, natrafiamy na epizod, na wydarzenie, które w perspektywie Starego Testamentu jest absolutnie niezrozumiałe. Którego nie sposób wytłumaczyć poprzestając na logice przed Chrystusem. Natomiast to wydarzenie staje się zrozumiałe w perspektywie Krzyża, śmierci Jezusa, i Nowego Testamentu.

Dopiero wtedy widzimy, że Bóg wymaga od siebie, i daje od siebie więcej niż to, co wymaga od ludzi. To, czego nie żądał koniec końców od Abrahama, sam nie zawahał się, by jego Syn poniósł śmierć krzyżową. Tak więc to jest kolejny tekst, który daje nam wiele do myślenia.

Przy następnym spotkaniu przejdziemy do tekstu następnego, gdzie wyraziście się ukazuje znak Krzyża, jeszcze na poziomie Starego Testamentu. Zapraszam państwa na tę refleksję w trzeci poniedziałek lutego, 16 II. Kolejne spotkanie, jeżeli szczęśliwie dożyjemy, będzie 16 marca. Bardzo serdecznie zapraszam. Dzisiaj bardzo serdecznie państwu dziękuję. Dobrego powrotu do domu. I zapraszam na kolejną refleksję. A dziś otrzymaliśmy, sądzę, także pole do przemyśleń.

I pomódlmy się szczególnie w intencji chorych, w intencji tych, którzy cierpią, w intencji ciężko chorych. Przychodzi mi na myśl zwłaszcza ks. abp Zygmunt Zimowski, który przez ostatnie lata zajmował się w Watykanie sprawami duszpasterstwa chorych. Najpierw był krótko operowany w Rzymie. Przyjechał do Polski odwiedzić rodzinę. Poczuł się słabo, został wzięty do szpitala w Warszawie. Przeszedł bardzo ciężką operację, i znajduje się właściwie już na progu wieczności tak, że lekarze nie dają wielkich szans. Odwiedzają go najbliżsi ze świadomością, że to są odwiedziny pożegnalne. Pomódlmy się i w jego intencji, i w intencji wszystkich chorych i cierpiących, którzy takiej modlitwy potrzebują, którzy są w tej sytuacji Abrahama i Izaaka.

Zdrowaś Maryjo ... Pod Twoją obronę ... Dziękuję bardzo. Dobrej nocy. Pochwalony Jezus Chrystus ...

9.5 Znak miedzianego węża (Lb 21, 4-9) (16 lutego 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam. Dzisiaj mamy 16 lutego — do niedawna bardzo, teraz jak gdyby coraz mniej kojarzy nam się 16-ty dzień miesiąca z dniem wyboru Jana Pawła II na papieża. Od tej pory to już jest historia, dla młodszych to zupełna historia. Od czasu śmierci Jana Pawła II upłynie wkrótce 10 lat. I wymowa 16-tego dnia miesiąca jak gdyby powoli odchodzi na drugi, a czasami na dalszy plan. Ale może od czasu do czasu, kiedy się wspólnie zbieramy, dobrze nam przypomnieć sobie, że ów 16-ty dzień miesiąca to taki symboliczny powrót do tego wydarzenia, które miało miejsce 16 października 1978 roku, i które na długo, po części na zawsze, odmieniło bieg historii.

Zabieramy się do naszej kolejnej konferencji z cyklu „Chrystologia Starego Testamentu". Bardzo się cieszę, że państwo znów — powtarzam to za każdym razem, co miesiąc — znaleźli i siły, i czas, żeby w ten zimowy wieczór raz jeszcze posłuchać wspólnej refleksji nad tym, co stanowi samo sedno Pisma Świętego, i co stanowi samo sedno naszej chrześcijańskiej wiary. Powiedzieliśmy sobie, powtarzamy to sobie bez przerwy, że Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu stanowi jedność, stanowi całość. Przedstawia nam całą historię zbawienia, której podstawowymi bohaterami są dwie postacie, mianowicie Bóg i człowiek, Bóg i ludzie. Ale gdybyśmy chcieli zapytać: „Która z postaci, o których mowa na kartach Pisma Świętego, jest najważniejsza?", to odpowiedź brzmi: „Jezus Chrystus, czyli prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek". Człowiek, w którym Bóg objawił nam siebie. On jest samym sednem, samym trzonem, samą istotą naszej chrześcijańskiej wiary. Być chrześcijaninem, to znaczy być wyznawcą Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. To objawienie, ten wizerunek, ten obraz Jezusa Chrystusa mamy nade wszystko na kartach Nowego Testamentu. Pamiętają państwo, ci, którzy brali wtedy udział, że próbowaliśmy kilka lat temu dokonać takiej rekonstrukcji życia i nauczania Jezusa Chrystusa posiłkując się m.in. nauczaniem kardynała Józefa Ratzingera — papieża Benedykta XVI, i omawiając jego książkę „Jezus z Nazaretu". Przyglądaliśmy się postaci Jezusa Chrystusa.

A w tym roku chcemy pójść wgłąb, i chcemy pójść nieco dalej. Mianowicie zadajemy sobie pytanie: „Czy, i w jakim stopniu oczekiwania, nadzieje, intuicje, tęsknota, znaczy potrzeba tej niezwykłej obecności Boga w historii, w jaki sposób jest doświadczona, czy i jak jest również poświadczona na kartach Starego Testamentu?" Czyli chcemy odszukać wizerunek Jezusa Chrystusa jeszcze zanim Jezus Chrystus przyszedł na świat, zanim się urodził, zanim przeżył swój los, zanim został ukrzyżowany i zmartwychwstał. Cofamy się więc do Starego Testamentu. I mieliśmy do tej pory spotkania, podczas których najpierw wprowadziliśmy siebie nawzajem w tę problematykę. Potem mieliśmy konferencję, w której wróciliśmy do stworzenia, do dzieła stworzenia. Mówiliśmy o godności ludzkiej cielesności, ludzkiej płciowości. I konkluzja, którą wyciągnęliśmy na koniec — tutaj streszczam godzinne rozważanie — brzmiała tak: „To, że Bóg stał się człowiekiem, a więc Wcielenie Syna Bożego, było już w sposób tajemniczy obecne w samym akcie stworzenia.. Tzn. godność człowieka jest tak wielka, i godność ludzkiej cielesności jest tak wielka, że Bóg mógł stać się człowiekiem, i stał się człowiekiem.

Druga nasza refleksja koncentrowała się na osobie Abrahama. Pamiętamy ten niezwykły epizod, kiedy to do Abrahama, który przebywa na pustyni, siedzi pod namiotem, zbliżają się trzy postacie. Rozważaliśmy to w szczegółach, i rozważaliśmy klucz do zrozumienia tego epizodu, który w języku łacińskim został wyrażony w słowach `Tres vidit et unum adoravit` — *Widział Trzech, ale uwielbił Jedynego.* I patrzyliśmy na poziomie tekstu hebrajskiego oryginalnego, bo w języku polskim nie zawsze to dobrze widać, jak tam następuje subtelne przechodzenie od liczby pojedynczej do liczby mnogiej. Jak następuje ta, można by powiedzieć, swoista wymiana, kiedy to gramatyka i język stoją na usługach teologii, czyli stoją na usługach pełniejszego rozeznania o Bogu.

Miesiąc temu, w styczniu, omawialiśmy tekst, epizod, który jest bardzo dobrze znany, który nosi nazwę w tradycji hebrajskiej `Akeda` czyli *Związanie.* Powiedzieliśmy, że jest dwóch głównych bohaterów tego epizodu: ojciec i syn, Abraham i Izaak. I że chodzi o doświadczenie, chodzi o próbę, którą miał przejść, której sprostał Abraham. I powiedzieliśmy, że ten epizod jest czymś absolutnie wyjątkowym w całym Starym Testamencie. Nie ma później do niego komentarzy, nie ma do niego

omówień, nikt się nim nie zajmuje. Ten epizod pozostaje tajemniczy i jedyny w swoim rodzaju. I dopiero odsłania swoje pełne znaczenie — tak, jakby człowiek przedtem był nieśmiały, gdy to rozważał — wtedy, gdy słowa Ojciec i Syn napiszemy z dużej litery, i gdy zrozumiemy, pamiętamy, że w pobliżu starotestamentowej góry Moria znajduje się inna góra, której hebrajska nazwa to Golgota, łacińska: Kalwaria. I że to, co nie stało się, nie urzeczywistniło się na górze Moria dlatego, że w ostatniej chwili Bóg powstrzymał rękę Abrahama, to stało się, doszło do skutku na Kalwarii, kiedy na ołtarzu Krzyża — tak jak tam, na ołtarzu zbudowanym przez Abrahama — został ofiarowany Boży Syn.

Dzisiaj chcielibyśmy pójść dalej. Raz jeszcze powtórzę: żeby nasze konferencje odniosły pełny skutek, nie możemy oczekiwać, że na kartach Starego Testamentu mamy pełny chrześcijański obraz Boga. Dlatego że ten obraz Boga, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym, to nasze rozeznanie o Bogu było możliwe dzięki objawieniu, które przyniósł Jezus Chrystus, i którym On sam był. „Chcemy poznać Ojca!" „Kto widzi Mnie" — mówi Jezus — „widzi i Ojca!" Ale my, jeszcze raz powtarzam, idziemy wstecz. Dzisiaj zajmiemy się doświadczeniem, które przeżył inny wielki bohater Starego Testamentu, można by powiedzieć: najważniejsza postać Starego Testamentu obok Abrahama, czy po Abrahamie, mianowicie Mojżesz. Myślę że część z tych treści, o których będziemy dzisiaj mówili, państwo znają dlatego, że wracaliśmy do nich przy różnych okazjach. Ale chciałbym też, również po swoim własnym przemyśleniu osoby i posłannictwa Mojżesza, zaproponować osobliwą, może lepiej: nową, ścieżkę myślenia. I chciałbym przedstawić ją tak, żebyśmy doszli do epizodu, który powinien nam szerzej otworzyć oczy na to, co w losie Jezusa było najtrudniejsze.

Zacznijmy od początku. Musimy cofnąć się ok. 1250 lat przed Chr. Wtedy to Bóg powołuje Mojżesza. Mojżesz ma za sobą już poważne doświadczenie życiowe. Przede wszystkim, z tych najważniejszych, przypomnijmy sobie to, że Mojżesz był zabójcą, przypadkowym, co prawda. Jako młody człowiek widząc Egipcjanina, który bił Izraelitę, Mojżesz powstał w obronie swojego rodaka i uderzył tego Egipcjanina tak nieszczęśliwie, że tamten zginął. Minął jakiś czas. Dwaj Izraelici kłócą się pomiędzy sobą, dwaj hebrajscy niewolnicy. Mojżesz zwraca im uwagę: „Przecież braćmi jesteście!" A wtedy jeden z nich mówi: „A co? Może chcesz mnie zabić tak, jak zabiłeś tego Egipcjanina?" Mojżesz rozumie, że nie ma dla niego miejsca nad Nilem.

Zwróćmy uwagę na ten szczegół, bo on nam daje dużo do myślenia. Otóż Bóg powołując Mojżesza nie wybiera człowieka absolutnie niewinnego. Tak byśmy oczekiwali, że Bóg daje pierwszeństwo tym, którzy prowadzą niewinne, cnotliwe i dobre życie. Otóż Mojżesz był człowiekiem dobrym. Ale nawet jeżeli to jest zabójstwo niechciane, to pozostaje zabójstwem. Mojżesz musi opuścić dom, w którym do tej pory przebywał nad Nilem. Udaje się na pustynię Synajską. Tam układa sobie życie, tam się żeni z córką miejscowego kapłana madianickiego, który miał na imię Jetro. Tam przychodzą na świat jego dzieci, a Mojżesz jest pasterzem. Wygląda na to, że w jego życiu nic się już nie zmieni. Ale właśnie wtedy, kiedy miał poczucie małej stabilizacji i pewnego bezpieczeństwa — Synaj był wtedy miejscem schronienia dla rozmaitych wyrzutków, tak zresztą jest po dzień dzisiejszy. Otóż słyszą państwo, że w Egipcie są kłopoty, ale największe są właśnie na Synaju. Trudno objąć, upilnować, kontrolować ludzi, którzy tam przebywają. Dzisiaj to są Beduini. W starożytności też to byli Beduini, i oczywiście możliwość nadzoru nad nimi była jeszcze mniejsza.

I ułożywszy sobie życie Mojżesz słyszy słowa Boga, które pochodzą z płonącego krzewu. Krzew płonie, ale się nie spala. Mojżesz podchodzi, żeby zobaczyć bliżej to przedziwne zjawisko. Słyszy słowa: „Zdejmij sandały z nóg swoich, bo miejsce, na którym stoisz, jest święte". Idąc za tymi słowami, ponieważ Biblia jest również księgą świętą muzułmanów, przed wejściem do meczetu zdejmują oni obuwie, wchodzą boso. Również chrześcijanie egipscy, Koptowie, gdy wchodzą do świątyni, wchodzą boso. Kiedyś były dość częste pielgrzymki do Egiptu. I nieraz widzieliśmy takie obrazki w różnych miejscach, i w Kairze, gdzie w głównej świątyni pod wezwaniem św. Marka widać było, jak właśnie chrześcijanie koptyjscy idą boso do symbolicznego grobu św. Marka, i podczas sprawowania liturgii. Więc ten gest Mojżesza w jakiś sposób żyje do dnia dzisiejszego.

Mojżesz słyszy polecenie, by wrócić nad Nil, wyprowadzić niewolników hebrajskich z Egiptu. Zadaje trzeźwe pytanie: „Kimże ja jestem, żebym mógł tego dokonać?" Niejako wadzi się z Bogiem. Ta scena pod wieloma względami przypomina scenę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, która stara się zracjonalizować, zrozumieć to, co się dzieje. Mojżesz też stara się zrozumieć to, co się dzieje. I w pewnym momencie Mojżesz — myślę, że większość z państwa zna i pamięta — zadaje Bogu

pytanie: „A gdy wrócę do nich, gdy powiem, że wzywa ich Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba by opuścili kraj nad Nilem, i udali się do ziemi nowej, a oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to co mam im powiedzieć?" Otóż żeby do kogoś się zbliżyć, żeby wejść w zażyłość, trzeba znać imię. Tak jest w relacjach pomiędzy nami, ale również tak jest w naszych relacjach z Bogiem. I wtedy Mojżesz słyszy to hebrajskie zawołanie, to hebrajskie wyrażenie, które oddaje, wyraża imię Boga. Mianowicie (Wj 3, 14):

`eheyeh asher eheyeh`	*JESTEM, KTÓRY JESTEM*

Słyszy to powiedzenie. Powiesz: „`eheyeh` — *JESTEM* posłał mnie do was. Imię Boga brzmi JESTEM. Czyli imieniem Boga jest jego obecność. Nikt, kto wierzy Bogu, nie jest sam. Bóg daje poznać że dzieło, którego ma dokonać Mojżesz, nie jest dziełem Mojżesza, jest dziełem Boga, i dziełem Bożej obecności przy Mojżeszu. To imię, które wywodzi się od tego wyrażenia, brzmi po hebrajsku `Jahwe`. Ale Żydzi, a przede wszystkim Żydzi ortodoksyjni, nigdy tego imienia nie wymawiają. Również w wielu polskich tłumaczeniach zastępowane jest ono słowem *Pan.* Jest to imię najświętsze i niewymawialne. Brzmi: *JESTEM.*

Idźmy dalej w tym kierunku, który nam wskaże na pewne elementy chrystologii Starego Testamentu. Otóż Mojżesz zawierzył Bogu, wraca nad Nil. Tam mamy całą epopeję spotkań z faraonem. Mamy dziesięć egipskich plag. I wreszcie po dziesiątej faraon ustępuje, i Mojżesz wraz z bratem swoim Aaronem wyprowadzają hebrajskich niewolników z Egiptu. Mojżesz, przypomnijmy i ten epizod, próbował wymówić się od swojej misji, bo powiada do Pana Boga: „Jakże ja pójdę i stanę przed faraonem, skoro ja mam rozpalone kamienie w ustach?" Te rozpalone kamienie w ustach to jest hebrajskie wyrażenie, semickie wyrażenie, które opisuje jąkanie się. Mojżesz mówi więc: „Ja mam rozpalone kamienie w ustach — ja jąkam się. Zanim faraon doczeka do końca, co mam mu powiedzieć, to już mnie wypędzi." Na co Bóg mówi: „To nie ty będziesz mówił. Będzie mówił twój brat Aaron. Ja będę rozmawiał z tobą, a twoimi ustami będzie twój brat Aaron."

I ci dwaj bracia, Mojżesz i Aaron, wyprowadzają tych hebrajskich niewolników z Egiptu. I przypomnijmy sobie jedną z kluczowych scen, kiedy to już po przejściu przez Morze Czerwone, po szczęśliwym przejściu — wydawało się, że to Morze Czerwone przypieczętuje ich los, ale stało się inaczej — ci niewolnicy pełni euforii przechodzą na drugą stronę, i wtedy słyszą słowa Boga, przedziwne słowa Boga, który zwraca się do tych wszystkich, świeżo wyprowadzonych z Egiptu niewolników (Wj 15, 26):

`ani Adonay rof'echa`	*Ja Pan jestem waszym lekarzem*

Otóż okazuje się, że niewolnicy, wyprowadzeni z domu niewoli, potrzebują uleczenia. Że wyszli z niewoli, ale nie stali się jeszcze wolni. Że potrzebna jest nie tylko wolność fizyczna od pęt, od kajdan, ale potrzebna jest wolność wewnętrzna, duchowa, której nie można mylić ze swobodą, ani ze swawolą. I słyszą: *Ja Pan jestem waszym lekarzem.* Te słowa `ani Adonay rof'echa` umieszczane bywają przy wejściach, albo na odrzwiach żydowskich szpitali. I one dały początek takiemu powiedzeniu, o którym mówiliśmy sobie raz i drugi, ale które warto przypomnieć sobie kolejny raz, które brzmi tak: „Lekarz leczy, ale Bóg uzdrawia". Leczeniem zajmuje się lekarz. Uzdrowienie, zdrowie pochodzi od Boga. A więc być lekarzem to jest profesja, to jest zawód, w którym człowiek współpracuje z Bogiem. Być lekarzem to jest profesja głęboko religijna.

Wychodzą więc ci niewolnicy hebrajscy, słyszą: *Ja Pan jestem waszym lekarzem.* I od tej pory zaczyna się dokonywać proces ich leczenia, proces terapii. Powtarzam: zrzucili kajdany, nie zginają już karku w tej niewoli Egipcjan — ale nie są jeszcze całkowicie wolni. I wtedy kierują się tam, gdzie Mojżesz został powołany, mianowicie do stóp góry Synaj. Mojżesz wstępuje na górę, nie ma go przez 40 dni i 40 nocy — tyle, ile trwa post, który pojutrze rozpoczynamy — po czym wraca i przynosi ze sobą dwie kamienne tablice. Na tych tablicach jest wyryte palcem Bożym `Aseret ha-dewarim` czyli *dziesięć słów,* my mówimy: Dziesięć Przykazań. Te Dziesięć Przykazań stanowi konstytucję życia ludu Bożego, konstytucję życia tych, którzy przechodzą od stanu zniewolenia do wolności. Przestają być niewolnikami, a stają się narodem Izraela. Te Dziesięć Przykazań stanowi ich filar, ich konstytucję. Proszę państwa — państwo Izrael do dzisiaj nie ma konstytucji! Powszechnie jest

uważane za państwo demokratyczne. Natomiast nie ma konstytucji, jego konstytucją jest Dziesięć Przykazań.

Państwo też pamiętają zapewne, jedni z autopsji, drudzy ze słyszenia, że gdy w roku 1991 przybył do Polski po raz czwarty Jan Paweł II, i miało to miejsce wkrótce po tych zmianach społecznych i politycznych, które się dokonały w 1989 roku, to papież przemieszczając się z jednego miasta do drugiego omawiał w każdym z nich kolejne przykazanie Dekalogu. I przypominał nam Polakom, że skoro zrzuciliśmy rodzaj fizycznej zależności, to teraz trzeba przejść od tej zależności politycznej, społecznej — takiej, jaka była wcześniej — do ziemi, do sytuacji wolności, którą wyznacza wierność i zachowywanie, przestrzeganie Dziesięciu Bożych Przykazań. Ta paralela między Mojżeszem a Janem Pawłem II była oczywista. Paralela między początkami Izraela jako narodu, i między nową rzeczywistością polityczną, społeczną i kościelną w Polsce była oczywista. Tak się jednak nie stało — że jeszcze rozwiniemy ten wątek przez chwilę — bo sam papież w roku 1994 w książce „Przekroczyć próg nadziei" powiedział, że:

> Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego"poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Osobą niepożądaną! To chyba najbardziej gorzkie słowa Jana Pawła II, jakie kiedykolwiek i w jakiejkolwiek sytuacji wypowiedział o swoich rodakach, tzn. o nas. I ta katecheza Jana Pawła II w 1991 roku nie została przyswojona. Tak trzy lata później widział to Jan Paweł II.

Ale my wróćmy do Mojżesza. Otrzymał dar Dziesięciu Przykazań — i od razu ponosi porażkę. Bo przypomnijmy: *Ja Pan chcę być waszym lekarzem*. Mojżesz przynosi receptę jak żyć, żeby być zdrowym duchowo, psychicznie. A okazuje się, że Izraelici pod jego nieobecność zrobili sobie złotego cielca na podobieństwo tych, które czczono w Egipcie. Tańczą wokoło niego, krzyczą: „Oto twój bóg Izraelu". I Mojżesz widzi, że cała ta Boża pedagogia spaliła na panewce. Rozbija te kamienne tablice! I otrzymuje od Boga przedziwną propozycję. Mianowicie Bóg mówi: „Wyniszczę tych odstępców. A z ciebie, Mojżeszu, wyprowadzę nowy naród." A więc Mojżesz ma szansę stać się nowym Abrahamem. Od niego wywodzili się Izraelici. A teraz Mojżesz ma stać się tak, jak nowy Noe, albo nowy Abraham. Ale na tę propozycję Mojżesz nie przystał. Powiada Bogu: „To nie wypada. Ja nie chcę budowania swojej wielkości za cenę porażki, za cenę klęski, za cenę śmierci mojego narodu. Niech będą ukarani ci, którzy ponoszą winę. Natomiast reszta musi pozostać przy życiu."

W ten sposób Mojżesz staje się już nie tylko wielkim prawodawcą, nie tylko wielkim sędzią, ale również wielkim przywódcą swojego narodu. Obejmuje przywództwo nad tymi, którzy zostali powierzeni jego trosce. I ponieważ te Dziesięć Przykazań utrwalone było na kamiennych tablicach — ale one już nie istnieją, bo zostały rozbite — on odtworzył treść tych tablic w oparciu o to, co zapamiętał. W ten sposób staje się widoczne, ze najpierw sam sobie wewnętrznie przyswoił treść Dekalogu, by móc go zachować i przekazać innym. I proszę państwa: aż do tej pory, i ciągle dalej, Mojżesz nam się ukazuje jako człowiek pełen głębokiej wiary, głębokiego zawierzenia Bogu. Mamy mnóstwo różnych epizodów. Wystarczy wziąć do ręki Księgę Wyjścia, Księgę Liczb, żeby zobaczyć, jak Mojżesz cierpliwie i skutecznie prowadzi Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Wystarczy wziąć którąś z tych ksiąg żeby zobaczyć, ile tam jest głębokiej wierności, głębokiego zawierzenia Bogu z jego strony.

I oto dokonuje się w życiu Mojżesza coś innego, coś niezwykłego. Coś, co nie przystaje do tego zachowania, które miał do tej pory. Jesteśmy w Księdze Liczb, kiedy to już Izraelici mają za sobą bardzo długą wędrówkę, kierują się powoli do Ziemi Obiecanej. Ale ponieważ zdarzały im się rozmaite niewierności ta wędrówka, ta droga się wydłuża i wydłuża. I słyszą, że „Nie wy, którzy wyszliście z Egiptu, wejdziecie do Ziemi Obiecanej, ale wasi synowie". Bo okazało się że ci, którzy urodzeni byli w niewoli, nie byli zdolni do podjęcia tej odpowiedzialności, którą niesie ze sobą wolność. Oczywiście to spowodowało wielki ferment — ale idą. Idą w kierunku Ziemi Obiecanej. I wtedy czytamy taki epizod, to jest 20 rozdział Księgi Liczb:

> Gdy społeczności zabrakło wody, zeszli się przeciw Mojżeszowi i Aaronowi.

Nie był to pierwszy raz, kiedy zeszli się przeciw Mojżeszowi i Aaronowi. Otóż widać było, że w tej dramatycznej sytuacji ludzie tracą cierpliwość, i zwracają się przeciwko tym, którzy do tej pory byli postrzegani jako dobroczyńcy.

> I kłócił się lud z Mojżeszem, wołając: Lepiej by było, gdybyśmy zginęli, jak i nasi bracia, przed Panem.

Przedtem (Lb 11) Izraelici mówili tak: „Lepiej było, gdy byliśmy w Egipcie. Tam mieliśmy cebulę, czosnek, pory. A tutaj nic, tylko te piaski i piaski". Albo: „Nic, tylko ta manna i manna" — bo i o darze manny trzeba wspomnieć. Ale teraz posuwają się krok dalej. Utrata nadziei, rozpacz, jest jeszcze większa. Powiadają: „Lepiej by było, gdybyśmy zginęli, jak i nasi bracia, przed Panem". Czyli gdybyśmy zginęli tak, jak zginęli inni buntownicy. Lepiej umrzeć, niż żyć. I obracają się przeciwko swoim przywódcom:

> Dlaczego wyprowadziliście zgromadzenie Pana na pustynię, byśmy tu razem z naszym bydłem zginęli? Dlaczego wyprowadziliście nas z Egiptu i przyprowadzili na to nędzne miejsce, gdzie nie można siać, nie ma figowców, ani winorośli, ani drzewa granatowego, a nawet nie ma wody do picia?

Ci utrudzeni, umęczeni wędrowcy myślą sobie, i wyrażają głośno przekonanie, że kiedyś było lepiej! I próbują wyobrazić sobie dystans pomiędzy tym, czego chcieliby, a co jest. Przecież w Egipcie też nie było figowców, ani winorośli, ani drzewa granatowego. Ale oni żyli nadzieją, że to wszystko będzie. Tymczasem tego nie ma.

> Mojżesz i Aaron odeszli od tłumu i skierowali się ku wejściu do Namiotu Spotkania. Tam padli na twarz, i ukazała się im chwała Pana.

Otóż Mojżesz i Aaron, dwaj bracia zaprawieni w tym prowadzeniu swoich rodaków, szukają samotności. Ale nie jest to samotność absolutna. Jest to samotność odejścia od ludzi po to, aby zbliżyć się do Boga. Jest to samotność, w której szukają kontaktu z Bogiem. Mojżesz pamięta, że imię Boga brzmi Jestem. A więc skoro imieniem Boga jest obecność, udają się do Namiotu Spotkania, który był dla Izraelitów tym, czym dla nas dzisiaj jest tabernakulum. Tabernakulum jako znak sakramentalnej obecności Jezusa Chrystusa. A w czasach Starego Testamentu ów Namiot Spotkania, przenośny, który nawiasem mówiąc po łacinie też nazywa się `tabernaculum` — i stąd ta nazwa w chrześcijaństwie. I Mojżesz udaje się tam ze swoim bratem, by rozmawiać z Bogiem.

> Padli na twarz, i ukazała się im chwała Pana.

Proszę zwrócić uwagę: Mojżesz nic nie mówi. Upadł na twarz, co jest wyrazem prośby, błagania, może bezsilności, bezradności.

> I przemówił Pan do Mojżesza: «Weź laskę i zbierz całe zgromadzenie, ty wespół z bratem twoim Aaronem. Następnie przemów w ich obecności do skały, a ona wyda z siebie wodę. Wyprowadź wodę ze skały, i daj pić ludowi oraz jego bydłu».

Mojżesz wysłuchał bardzo konkretnego polecenia. Ma podejść do skały, ma użyć swojej laski, która towarzyszy mu od czasu, kiedy stawał przed faraonem, i ma uderzywszy laską w skałę wyprowadzić wodę.

> Następnie zebrał Mojżesz wraz z Aaronem zgromadzenie przed skałą i wtedy rzekł do nich:

Mamy tutaj kluczowy moment, kluczowy punkt tego właśnie epizodu. Mianowicie gdy czytamy ten tekst w języku hebrajskim, to on ma przedziwne brzmienie, to jest przedziwne zdanie. Oto jest pytanie, które jest pytaniem retorycznym. Państwo posłuchają, co powiedział Mojżesz trzymając w ręku laskę, stając przed skałą w upale, i mając tłum ludzi przed sobą. Powiedział tak:

`shim'u-na hamorim hamin-hasela`	*Słuchajcie, buntownicy! Czyż z tej*
`hazeh notsi lachem mayim`	*skały wyprowadzę wam wodę?*

Proszę zwrócić uwagę na kontrast, na napięcie między tym, co powiedział Bóg, a tym, co powiedział Mojżesz. Mianowicie usłyszał od Boga, że „Masz podejść i wyprowadzić wodę". Staje przed ludem, i pyta: „Słuchajcie, buntownicy! Czyż z tej skały wyprowadzę wam wodę?" Nawiązuje do polecenia, które dał mu Pan Bóg, ale jednocześnie jego pytanie to jest wyraz zwątpienia, że wyprowadzenie wody z tej skały jest niemożliwe. To pytanie jest pytaniem retorycznym. Mało tego! Stawiając to pytanie próbował maskować swoje własne zwątpienie. Próbował maskować to, że po wielu latach ufności Bogu, zaufania Bogu, utracił to zaufanie do Boga. Że przestał ufać Bogu tak, jak do tej pory. To się zdarza ludziom wierzącym, i ludziom głęboko wierzącym zwłaszcza. Bywa tak, że przez całe życie trwamy wiernie przy Bogu. I oto przychodzi coś, co postrzegamy jako dramat. I cała ta poprzednia ufność jakby legła w gruzach. Wszystko się łamie, wszystko upada. I pytamy tak, jak ten Mojżesz: „Czyż Bóg wyprowadzi wodę z tej skały? Czy my wyprowadzimy wodę z tej skały?"

> Następnie podniósł Mojżesz rękę, i uderzył dwa razy laską w skałę.

Oczywiście: o jeden raz za dużo! Miał uderzyć raz jeden — uderzył dwa, żeby przynaglić Pana Boga.

> Wtedy wypłynęła woda tak obficie, że mógł się napić zarówno lud, jak i jego bydło.

Dla nas, którzy czytamy i rozważamy ten epizod, można by powiedzieć: „Cóż tutaj wydarzyło się niezwykłego?" Ale pointa jest taka:

> Rzekł więc Pan do Mojżesza i Aarona: «Ponieważ Mi nie uwierzyliście i nie objawiliście mojej świętości wobec Izraelitów, dlatego to nie wy wprowadzicie ten lud do kraju, który im daję».

Proszę zauważyć: to, co było niewidoczne dla Izraelitów, było widoczne dla Boga. Bóg rozeznał, że jego zaufany, ten, który z Nim związał całe swoje życie, w tej krytycznej chwili poniósł porażkę, i że była to porażka niewiary: „Ponieważ Mi nie uwierzyliście i nie objawiliście mojej świętości wobec Izraelitów, dlatego to nie wy wprowadzicie ten lud do kraju, który im daję".

Zauważmy: jest to bardzo ważny moment, bo w tym czasie wydaje się, że historia wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu dochodzi do jakiejś ściany tak, jak do tej skały piaszczystej. Mianowicie Mojżesz traci atrybut przywódcy, któremu można zaufać w każdych warunkach. On nigdy nie powinien zwątpić — a zwątpił! Od tej pory jedynym przywódcą i jedynym ocaleniem dla Izraelitów staje się sam Bóg. Mojżesz nie spełnił pokładanych w nim nadziei w tym krytycznym punkcie. Nie doprowadził do uświęcenia imienia Bożego. Zaraz potem dowiadujemy się, że wkrótce zmarł jego brat Aaron na terenie, gdzie dzisiaj jest Jordania, nieopodal Petry. Tam jest pokazywany grób Aarona. Mojżesz zostaje sam.

I dochodzimy teraz dopiero, pod koniec tego rozważania, do tekstu, do epizodu, który ma nośność chrystologiczną. Mianowicie Mojżesz uświadomił sobie, że jest stary. A jednym z przymiotów człowieka starszego, starego, jest to, że szybciej wątpi, szybciej traci ducha, szybciej się poddaje. Mojżesz więc przestaje być przywódcą w prawdziwym tego słowa znaczeniu, a staje się jednym z uczestników tej wędrówki. Zmierza do Ziemi Obiecanej jako jeden z wielu. Sam wie, że nie ma już tego autorytetu, który miał do tej pory. I wtedy, gdy coraz bliżej jest Ziemia Obiecana, czytamy taki epizod. To jest Księga Liczb, rozdział 21.

> Od góry Hor szli w kierunku Morza Czerwonego, aby obejść ziemię Edom; podczas drogi lud jednak stracił cierpliwość.

Tak jest przetłumaczone na język polski. Natomiast w języku hebrajskim mamy to:

`vatiktsar nefesh-ha'am`	*i stwardniał, stał się twardy duch tego ludu*

Dusza tego ludu stała się twarda, zatwardziała. Otóż zwróćmy uwagę, że pod koniec tej wędrówki chodzi nie tyle o cierpliwość, co o brak wytrwałości, i takie poczucie beznadziejności. Poczucie, że właściwie ta droga wyjścia prowadzi donikąd. Zatem pojawia się ta sama pokusa, która pojawiała się wiele razy przedtem.

> I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi

Państwo pamiętają, kilkanaście minut temu: buntowali się przeciw Mojżeszowi i Aaronowi. Teraz bunt jest głębszy: buntują się przeciw Bogu i przeciw Mojżeszowi.

> Dlaczego wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny

chodzi o mannę

> Zesłał więc Pan na lud węże o jadzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła. Przybyli więc ludzie do Mojżesza mówiąc: «Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciwko Panu i przeciwko tobie. Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże». I wstawił się Mojżesz za ludem.

Mojżesz więc raz jeszcze opowiada się po stronie tych wędrowców, po stronie swoich rodaków. Raz jeszcze jest solidarny z nimi.

> Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: «Sporządź węża i umieść go na wysokim palu;

Spróbujmy to sobie wyobrazić: wąż, i wysoki pal. Zaczynamy coraz bardziej widzieć, że rysuje się przed nami kształt krzyża. Pal, i ten miedziany wąż.

> wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu».

Otóż znakiem wybawienia, znakiem ocalenia przed tą plagą węży jest ten znak, który przypomina nam krzyż. Ale moc, która zapewnia to ocalenie, nie pochodzi z tego znaku — pochodzi od Boga.

> Sporządził więc Mojżesz węża miedzianego, i umieścił go na wysokim palu.

Więc raz jeszcze musimy uruchomić wyobraźnię: wysoki pal, wąż z miedzi. To wyobrażenie, sporządzone jeszcze w czasach starochrześcijańskich, istnieje do dnia dzisiejszego na górze Nebo, po stronie jordańskiej. I tekst kończy się tak:

> I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węża miedzianego, zostawał przy życiu.

Zwróćmy uwagę na przedziwną symbolikę. Dla nas niezbyt czytelną, ale widoczną tutaj na kartach Starego Testamentu. Wąż to jest symbol tego, co złe, symbol szatana, tego, co szkodzi człowiekowi. Szkodzi tym wędrowcom wtedy, kiedy kąsa, i kiedy umierają z powodu tego ukąszenia. Ale ta rzeczywistość węża nabiera znaczenia symbolicznego. Mianowicie ten wąż miedziany umieszczony jest na wysokim palu. Mamy tutaj kształt krzyża — ta poprzeczna belka to jest właśnie ten miedziany wąż. Ten symbol miedzianego węża to jakby przetworzenie, przekształcenie mocy zła w znak zbawienia. Można by powiedzieć więc, że na ponad 1200 lat przed Chr. Izraelici zyskują kształt bardzo podobny do kształtu krzyża. I spojrzenie na ten krzyż przynosi im ocalenie, przynosi im zbawienie.

Żebyśmy zyskali pewność, że nie chodzi tylko o nasze domysły, to proszę posłuchać jak do tego epizodu nawiązuje starotestamentowa Księga Mądrości. Otóż jest to księga, która powstała na ok. 200 lat przed Chr. Została napisana po grecku. I rozważa ona rozmaite epizody z życia Izraelitów, i jeden z nich jest opisany tak (Mdr 16, 5-7):

> Albowiem i wtedy, gdy ich dosięgła straszna wściekłość gadów
> i ginęli od ukąszeń krętych wężów,
> gniew Twój nie trwał aż do końca.
> Dla napomnienia spadła na nich krótka trwoga,
> aby mieli znak zbawienia na pamiątkę nakazu Twego prawa.
> A kto się zwrócił ku niemu, ocalenie znajdował nie w tym, na co patrzył,
> ale w Tobie, Zbawicielu wszystkich.

To są słowa, które zostały zapisane na ok. 200 lat przed Chr.! Spojrzenie na pal z miedzianym wężem, a więc spojrzenie na kształt krzyża, przynosi ocalenie. Ale ocalenie nie pochodzi z tego, na co patrzą — „ale w Tobie, Zbawicielu wszystkich". Wielkie wyznanie wiary, że ten kształt krzyża kieruje nasz wzrok ku Bogu. A w Nowym Testamencie mamy słowa, które dobrze znamy. Pamiętają państwo spotkanie, rozmowę Jezusa z Nikodemem (J 3). Mianowicie Nikodem był uczonym w Piśmie, był członkiem Sanhedrynu. Nie chcąc narazić się na zarzuty postanowił przyjść do Jezusa nocą. I Jezus mówi do Nikodema, starszego już człowieka, że „trzeba ci się powtórnie narodzić". Nikodem pyta: „Jak to jest możliwe? Mam wejść z powrotem do łona mojej matki, żeby się narodzić?" Jezus mówi: „Nie! To nowe narodzenie nie jest fizyczne, jest z Ducha. A jego znakiem jest woda. To nowe narodzenie przynosi ocalenie, przynosi zbawienie." I wtedy Jezus do Nikodema mówi tak:

> A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego,

W oczywisty sposób Jezus nawiązuje do tego epizodu. Jak Mojżesz postawił przed Izraelitami znak krzyża, można by powiedzieć: przygwoździł do tego pala zło, którego symbolem jest wąż, tak:

> trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne.

A więc wiara w Ukrzyżowanego, widok krzyża i moc krzyża, dają człowiekowi życie wieczne. I Jezus mówi te słynne słowa, które na rozmaite sposoby powinniśmy powtarzać:

> Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

W ten sposób ten starotestamentowy epizod z wężem, który był umieszczony na wysokim palu, odsłania swoje pełne znaczenie. W Starym Testamencie Izraelici musieli się zastanawiać: „Co to znaczy? O czym mowa?" Tę refleksję widzimy w Księdze Mądrości. Natomiast pełne znaczenie odkrywa Jezus w zapowiedzi swojego krzyża: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by został wywyższony Syn Człowieczy". Więc na kartach Starego Testamentu, na długo przed Chrystusem, mamy zapowiedź tego, co w losie Jezusa Chrystusa było najtrudniejsze. I nie jest wcale przypadkiem, że krzyż stał się znakiem — i nie tylko znakiem, ale również poręką ocalenia w szczególny sposób dla chrześcijan, dla nas, którzy krzyż wyznajemy.

Nie odbyło się to od razu. Otóż bezpośrednio po śmierci Jezusa i po jego zmartwychwstaniu nie czczono krzyża dlatego, że był znakiem hańby, znakiem poniżenia, znakiem okrutnej śmierci, znakiem cierpienia. Najstarsze starochrześcijańskie wyobrażenia nie zawierają krzyża. Krzyż pojawia się później, dopiero od końca III i w IV wieku. Kiedy to również poprzez nawiązanie do Starego Testamentu, i poprzez nawiązanie do tego epizodu rozpoznano lepiej, pełniej, tę właśnie życiodajną, zbawczą wartość krzyża. I później przyszedł czas, zwłaszcza od wieków średnich, kiedy krzyż wyszedł poza przestrzeń ściśle religijną, ściśle sakralną, i kiedy krzyż zaczął być stawiany przy drogach, przy rozstajach dróg w szczególności, przy wyjeździe z miejscowości. Krzyż jako znak ocalenia. I można by powiedzieć, że od wieków chrześcijanie wyrażają podobną nadzieję jak ta, która towarzyszyła Izraelitom, gdy patrzyli na ów pal z tym miedzianym wężem. Mianowicie dla nas znakiem ocalenia jest widok krzyża. Nie widok sam z siebie, ale Bóg, którego moc poprzez krzyż się uzewnętrznia, staje się widoczna, i staje się skuteczna.

Tak więc to jest kolejny epizod starotestamentowy, który daje nam wiele do myślenia. Pokazuje nam, że na długo przed Chrystusem mamy kolejny rys losu Jezusa Chrystusa. A ten rys to jest krzyż.

Zapraszam bardzo serdecznie na następne nasze spotkanie 16 marca. Będziemy już w okresie Wielkiego Postu, gdy podejmiemy kolejny tekst, kolejną starotestamentową intuicję, która być może pozwoli nam również lepiej zrozumieć, przeżyć i przyjąć czas Wielkiego Postu. Dzisiaj bardzo państwu dziękuję za obecność, za słuchanie, za taką właśnie wspólną medytację. I ile razy zobaczymy krzyż, to dobrze byłoby, żeby nam przypomniał się ten starotestamentowy epizod ocalenia tych, którzy szczerze ufają Pana Bogu. Na koniec, jak zawsze, krótka modlitwa.

Pod Twoją obronę ... Dziękuję bardzo.Z Pochwalony Jezus Chrystus ...

9.6 Modlitwa konającego Mesjasza (16 marca 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zacznijmy, jak zawsze od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam na naszych dorocznych konferencjach biblijnych. Bardzo się cieszę, że państwo kolejny raz — zawsze to powtarzam na początku — znaleźli i czas, i siły na wspólną refleksję, na wspólną medytację, na zamyślenie na temat Pisma Świętego, i wokół tej tematyki, którą w tym roku podjęliśmy. Otóż kilkanaście dni temu zrobiłem sobie takie podsumowanie, patrzyłem w rozmaite kalendarze, zapisywane terminy i tematy. Zrobiłem podsumowanie tych naszych konferencji, które mieliśmy. Okazało się, że ten rok to jest 29-y rok konferencji rozpoczętych w roku 1986 w Parafii Opatrzności Bożej, i w Parafii Zwiastowania Pańskiego. Były takie lata, że te konferencje były równolegle w jednej i w drugiej parafii. Później przeniosły się prawie całkiem tutaj, do Parafii Zwiastowania Pańskiego. I ostatnie kilkanaście lat tylko tutaj. Policzyłem też wszystkie konferencje, które do tej pory były, ich tematy — bo robiłem sobie notatki. I ta **dzisiejsza konferencja jest, licząc od samego początku: trzysta dwudziesta piąta**. Więc mamy mały jubileusz.

`[ Oklaski ]`

To dobrze, że państwo umieją się cieszyć swoją obecnością, to bardzo ważne, bardzo piękne! Ja też się bardzo cieszę. Być może są takie osoby, z którymi wtedy 29 lat temu zaczynaliśmy. Nikt oczywiście nie mógł wtedy prognozować ani przypuszczać, że ta przygoda będzie trwała tak bardzo długo, aż do tej pory. Układa się to w pewne cykle tematyczne, podejmowane co roku. Właśnie zrobiłem taki bilans i z ciekawości, i z obowiązku, i wygląda to naprawdę bardzo interesująco. Jestem państwu za to wszystko, co wspólnie przeżyliśmy przez te lata, bardzo wdzięczny.

W tym roku przedmiotem naszej refleksji jest *Chrystologia Starego Testamentu.* Mówiąc inaczej: bierzemy do ręki Stary Testament, oczywiście wybrane fragmenty. I na kartach Starego Testamentu, w wydarzeniach, i wśród postaci Starego Testamentu odczytujemy, próbujemy się doszukać czegoś więcej niż to tylko, co by się w ramach, kategoriach Starego Testamentu mieściło. Próbujemy doszukać się takiego dynamizmu ukierunkowanego ku przyszłości, która była przyszłością z punktu widzenia ludzi Starego Testamentu. Natomiast z naszego punktu widzenia jest już przeszłością, która się spełniła. Wciąż próbujemy znaleźć epizody, wydarzenia, osoby, i takie teksty, których nośność jakby wykracza, wyrasta poza czasy przedchrystusowe. I chcemy zobaczyć jak na kartach Starego Testamentu obecne były nadzieje i oczekiwania mesjańskie. Jaki one miały charakter, jaki miały kształt.

A *Mesjasz* to jest słowo hebrajskiego pochodzenia. Jego greckim odpowiednikiem jest `Christos`, co przez łacinę: `Christus` przeszło do języka polskiego. A więc przypominam: ile razy mówimy *Jezus Chrystus,* to tyle razy wypowiadamy imię Jezusa, oraz wypowiadamy, wyznajemy wiarę w jego mesjańską tożsamość. Mówimy: *Jezus Mesjasz,* `Jeshua Maszijah` można to po hebrajsku powiedzieć. A po polsku, poprzez grecki: *Jezus Chrystus.*

I dzisiaj po tych tekstach, po tych epizodach, które mieliśmy przed miesiącem i wcześniej, chciałbym z państwem rozważyć tekst psalmu, który jest typowo wielkopostny, i w którym ten dynamizm mesjański, ta chrystologiczna obecność jest wyraźnie widoczna. I chciałbym, żebyśmy to dzisiaj wspólnie odczuli. Otóż ten psalm powstał na kilka stuleci przed Chrystusem, mniej więcej 500 - 600 lat. I spróbujmy, kiedy będziemy wsłuchiwać się w ten psalm, wsłuchiwać się w jego treść, poczuć się tak jak ci, którzy żyli przed Chrystusem i nie znali, nie było rzeczywistości osoby Jezusa Chrystusa, nie było jeszcze jego męki, nie było jeszcze jego śmierci. Być może niektórzy z państwa już się domyślają — jest to Psalm 22. A gdybyśmy szukali jakiegoś tematu naszego dzisiejszego spotkania, naszej dzisiejszej konferencji, to *Modlitwa konającego Mesjasza.* I właśnie tę modlitwę będziemy dzisiaj rozważali.

Przeczytam sam początek tego psalmu po hebrajsku, dosłownie pierwsze zdanie. A to tylko dlatego, żeby państwu nasunąć skojarzenie, które wszyscy państwo znają. I żeby od tych skojarzeń rozpocząć naszą dzisiejszą refleksję. Otóż ten Psalm 22 rozpoczyna się po hebrajsku tak:

```
Eli, Eli, lamma azabhthani
```

Państwo znają to w innej wersji. Tu jest, przypominam: `Eli, Eli, lamma azabhthani`, to jest po hebrajsku. A my znamy z Ewangelii: `Eli, Eli, lema sabachthani`. Otóż to, my znamy, to drugie, to jest język aramejski. I rozpocznijmy od wątku, na który państwu już zwracałem wiele razy uwagę. Tu zacznę od świeżej zupełnie anegdoty. Mianowicie wczoraj wczesnym popołudniem zakończyłem prowadzenie rekolekcji w Leeds w Anglii, gdzie przez kilka dni przychodziło bardzo wielu naszych rodaków. Cała ta polska społeczność liczy dobrze ponad dziesięć tysięcy osób, a więc bardzo dużo. I z tą Parafią pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej i Św. Stanisława Kostki ma związek znacząca część mieszkających tam Polaków. Jeden z Polaków powiedział mi ciekawą rzecz. Mianowicie on zna świetnie język angielski, porusza się bardzo dobrze w tym angielskim środowisku. Ale powiada, że są trzy rzeczy, które zawsze robi po polsku. Mianowicie po polsku narzeka, cierpi, po polsku się modli, i po polsku liczy pieniądze. Tych trzech rzeczy po angielsku nie potrafi.

Od tej anegdoty przejdę do Psalmu 22. Ten człowiek z Leeds wyznający, że trzy rzeczy robi po polsku, dał poznać co w człowieku tkwi najgłębiej, co w nas zapada najmocniej, jaki jest nasz język matczyny, nasz język ojczysty — bo język ojczysty to język matczyny. Lekarze i pielęgniarki pracujący w szpitalach za granicą opowiadają, że mają do czynienia z ludźmi, którzy pochodzą z różnych stron świata. I gdy chcą dowiedzieć się, jaka to jest narodowość, nasłuchują w jakim języku oni cierpią, w jakim języku jęczą. I wtedy znają narodowość już bez pytania.

Wróćmy więc do Psalmu 22. Jeżeli po hebrajsku ten Psalm brzmi `Eli, Eli, lamma azabhthani`, ale Pan Jezus odmawia go, wypowiada go na krzyżu — bo o tej sytuacji mówimy — po aramejsku, to możemy się domyślać, że właśnie aramejski był językiem matczynym, językiem ojczystym Jezusa. Działo się tak dlatego, ponieważ czasy Pana Jezusa były to czasy po powrocie z wygnania babilońskiego, a na wygnaniu bardzo wielu Żydów przyswoiło sobie język aramejski. Ponieważ aramejski i hebrajski są do siebie bardzo podobne, wobec tego w wielu rejonach Palestyny był rozpowszechniony język aramejski. Jezus na krzyżu wypowiada ten Psalm, modli się tym Psalmem po aramejsku. Możemy więc wnosić, że to był język jego Matki, język cierpienia.

I wprowadzając państwa w tematykę tego Psalmu i przypominając, że są to słowa Jezusa wypowiedziane na krzyżu, na początku chciałbym przypomnieć to, na co już kiedyś kilka razy zwracałem uwagę. Mianowicie można sięgnąć po rozmaite komentarze do Ewangelii św. Mateusza i św. Marka — bo w tych dwóch Ewangeliach opisany jest ten epizod modlitwy Jezusa słowami Psalmu 22 — gdzie komentatorzy rozważają: „Co te słowa znaczą?" Po polsku: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* I następują komentarze: „Jezus czuje się opuszczony przez Boga. Dlaczego Jezus jest opuszczony przez Boga? Że ludzie cierpiący bywają opuszczeni przez Boga." A potem to jest przenoszone na rozmaite sytuacje, np.: „Gdzie był Bóg w gułagach? Gdzie był Bóg w Katyniu? Gdzie był Bóg w Auschwitz? Gdzie był Bóg w Treblince?" Odpowiedź nie jest trudna. Otóż Bóg był tam, gdzie byli ci, którzy cierpieli i umierali. Bóg był z nimi. Bóg był w komorach gazowych. Bóg był w tych rowach, do których spadały ciała zamordowanych. Bóg był w tych rozmaitych kopalniach na dalekiej Syberii. Bóg był tam, gdzie byli ludzie cierpiący. Bóg był po stronie cierpiących i prześladowanych, a nie po stronie ich oprawców.

I na to również naprowadza nas Psalm 22, że użyjemy tutaj innego jeszcze przykładu. Jezus wypowiadając te słowa: `Eli, Eli, lema sabachthani` — *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* chciał odmówić cały Psalm, miał na myśli cały Psalm. Ale umierający Jezus wypowiada tylko pierwsze słowa. Ja już na to zwracałem uwagę państwa — powtórzę się, ale być może dla kogoś będzie to po raz pierwszy. To tak, jak gdyby umierający człowiek dzisiaj powiedział: „Zdrowaś Maryjo". A potem gromada komentatorów zastanawia by się, o którą Marysię chodzi, jaką Marysię on miał w życiu. Otóż nie chcą przyjąć do wiadomości, że „Zdrowaś Maryja" to jest początek modlitwy. Kiedy człowiek mówi „Zdrowaś Maryjo", to ma na myśli całą modlitwę łącznie z tym, co jest na końcu: „i w godzinę śmierci naszej. Amen."

Otóż Jezus modląc się, wypowiadając na krzyżu — dlatego mówimy: to *Modlitwa konającego Mesjasza* — ma na myśli cały ten Psalm, ale wypowiedział tylko pierwsze słowa.

Ponieważ jest okres Wielkiego Postu, to przyjrzyjmy się temu Psalmowi. Chciałbym go państwu przypomnieć, i pokazać jak bardzo ten Psalm, jego treść, wyrasta poza rzeczywistość Starego Testamentu. Jak nie można go zmieścić w kategoriach Starego Testamentu. Ten Psalm ma w sobie wyraźne ukierunkowanie ku przyszłości, która raz jeden tylko doczekała się wypełnienia — i to

w takim kształcie, w jakim ten psalm o tym mówi. Ku przyszłości, która znalazła swoje wypełnienie na Kalwarii.

Zacznijmy zatem od początku. Dobrze jest np. zrobić postanowienie, i modlić się nim w każdy piątek w okresie Wielkiego Postu. Zwłaszcza w Wielki Piątek, albo gdy komuś jest ciężko, ktoś przeżywa coś trudnego, przeżywa jakieś wątpliwości, rozterki, cierpienie. Psalm 22 jest modlitwą konającego Mesjasza — i tych wszystkich, którzy łączą swoje życie z Mesjaszem. To jest indywidualna, osobista lamentacja, która rozpoczyna się od słów skargi i żalu, a kończy się na wyznaniu wiary w życie wieczne. Mamy w tym Psalmie paradoksalnie nie poczucie oddalenia od Boga, osamotnienia, ale odwrotnie: poczucie, pewność Bożej opieki, i bezpieczne zaufanie, zawierzenie Bogu.

Posłuchajmy. Ten psalm składa się z pięciu części. Byłoby naprawdę bardzo budujące, gdybyśmy mieli więcej czasu i mogli czytać ten psalm po hebrajsku i komentować go. Dlatego że każda modlitwa, zwłaszcza modlitwa ma to do siebie, że w swoim ojczystym, matczynym języku ma zawsze głębsze pokłady treści i nawet dźwięku, niż w każdym innym języku. Wróćmy na chwilę do tego, co powiedziałem na początku. Jeżeli mój rozmówca powiedział, że on może modlić się tylko po polsku, chociaż angielski zna znakomicie, to dlatego, że w modlitwie człowiek wylewa swoje wnętrze przed Bogiem. Ja tylko przeczytam państwu dosłownie dwie linijki żebyśmy poczuli, że ona ma charakter, rozpoczyna się wręcz od płaczu. Tam się powtarza dużo samogłosek. Proszę spróbować sobie ponarzekać, żalić się — tam zawsze są samogłoski. Są takie samogłoski, które mają wręcz charakter żałobny we wszystkich językach, i po polsku też, mają charakter bólu. To jest samogłoska 'u', to jest samogłoska 'o'. One obie mają w sobie taką właśnie nośność. To jest skarga, to jest żal, to jest jęk. To jest tak, jak człowiek mocno cierpi. Te słowa są króciutkie tak jak każdy, kto cierpi, chce wyrazić swój żal, swój ból, jak najkrócej. Otóż nie mamy czasu, żeby czytać całość po hebrajsku. Spróbujmy posłuchać tych słów w naszym ojczystym języku w przekładzie Biblii Tysiąclecia:

> Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
> Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.
> Boże mój, wołam w ciągu dnia, a nie odpowiadasz,
> i nocą, a nie zaznaję pokoju.
> A przecież Ty mieszkasz w świątyni,
> Chwało Izraela!
> Tobie zaufali nasi przodkowie,
> zaufali, i Tyś ich uwolnił;
> do Ciebie wołali i zostali wybawieni,
> Tobie ufali i nie doznali wstydu.

Zwróćmy uwagę, że w tej pierwszej części mamy zmianę nastroju. Najpierw skarga:

> Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
> Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.
> Boże mój, wołam za dnia, a nie odpowiadasz,
> i nocą, a nie zaznaję pokoju.

To jest modlitwa człowieka cierpiącego ponad wszelką ludzką miarę. I w tym cierpieniu dominuje skarga. Cierpienie, każde cierpienie, każdy wielki ból ma to do siebie, że on człowieka wyniszcza, odbiera człowiekowi taką swoistą pewność, nawet wolę życia. Otóż cierpiący, zwłaszcza gdy mocno wierzy w Boga to ma poczucie, że przebywa daleko od Boga. Człowiek cierpiący zanosi do Boga swoją prośbę, i chciałby być wysłuchany — ale cierpienie się przedłuża. I ma poczucie opuszczenia. Zwróćmy uwagę: zarówno w tym wymiarze przestrzeni: daleko jesteś od mojego wołania, jak i w wymiarze czasu: wołam do Ciebie za dnia, wołam do Ciebie w nocy. Widzimy, że sedno wielkiego cierpienia to jest również bezsenność. Zapewne każdy z państwa ma za sobą jakąś bezsenną noc, kiedy to człowiek z niecierpliwością wyglądał poranka. To jest opis jego stanu duchowego. Ale zaraz następuje drugi człon, mianowicie:

> A przecież Ty mieszkasz w świątyni,
> Chwało Izraela!

Tobie zaufali nasi przodkowie,
zaufali, a Tyś ich uwolnił;
do Ciebie wołali i zostali wybawieni,
Tobie ufali i nie doznali wstydu.

Otóż to ciężkie położenie cierpiącego, ta jego niedola, to poczucie opuszczenia zostaje zestawione z obecnością Boga, wierną obecnością Boga w dziejach biblijnego Izraela, w historii zbawienia. Obok jest świątynia — to bardzo ważne, że ona jest obok. W świątyni mieszka chwała Boża, jako gwarancja nieustannej Bożej opieki i obrony. Wobec tego cierpiący człowiek, o którym tutaj mowa, skarży się, i mówi tak: „Tobie zaufali nasi przodkowie, nigdy nie zostali zawiedzeni. Zatem i moje cierpienie musi mieć sens. Nie inaczej będzie i teraz, ponieważ Bóg jest zawsze wierny swojemu przymierzu."

Zwróćmy uwagę: męka — bo ten człowiek przeżywa mękę, i śmierć tego skarżącego się, o której jest mowa w psalmie, wpisują się w długi ciąg wydarzeń zapoczątkowanych od Abrahama, i potem urzeczywistnianych w historii starożytnego Izraela. Mianowicie to cierpienie, o którym tu mowa, stanowi kulminację długiej historii, w której ludzie na rozmaite sposoby cierpieli — ale w której zawsze ostatnie słowo należało do Boga. Mamy tu więc skargę, i zarazem wyznanie pewności Bożej opieki.

Teraz, w drugiej części, następuje opis sytuacji, opis położenia, opis cierpienia tego skarżącego się człowieka. Modli on się tak:

Ja zaś jestem robak, a nie człowiek,
pośmiewisko ludzkie i wzgardzony przez ludzi.
Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą,
rozwierają wargi, potrząsają głową:
«Zaufał Panu, niechże go wybawi,
niechże go wyrwie, jeśli go miłuje».
Ty mnie zaiste wydobyłeś z matczynego łona;
Ty mnie czyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki.
Tobie mnie poruczono przed urodzeniem,
Ty jesteś moim Bogiem od łona mojej matki,
Nie stój z dala ode mnie, bo klęska jest blisko,
a nie ma wspomożyciela.

Zobaczmy: znów dwie części, obie niezwykłe. Pierwsza: `Ja jestem robak, a nie człowiek`. Mamy tutaj do czynienia z tym, że oto to cierpienie idzie w parze z ogromnym upokorzeniem. Ten człowiek, o którym tutaj mowa, nie tylko cierpi, ale dotkliwie przeżywa to, że w tym swoim ogromnym cierpieniu czuje się upokorzony. To upokorzenie przejawia się w szyderstwach innych. A gwałtowność i ostrze tych szyderstw podważają, przynajmniej chcą podważyć jego zaufanie względem Boga. Wołają: `Zaufał Panu, to niech go wyzwoli, niechże go wyrwie, jeśli go miłuje`. Są chorzy, są cierpiący, którzy przez całe życie byli wierni Bogu, i którzy mogą usłyszeć: „Tak! Całe życie się modliłeś! Całe życie chodziłeś do kościoła! To niech ci Pan Bóg pomoże!" Oto jest ta sama sytuacja. Do cierpienia dochodzi jeszcze ten dodatkowy wymiar, bodaj trudniejszy: „A skoro ci nie pomaga? Niech go wyrwie, jeśli go miłuje!" Sugestia: że skoro Bóg go nie wyrywa, to go nie miłuje! A więc jego pobożność, i jego dobroć, na nic! Zauważmy, że ta ogromna skarga daje nam pod rozwagę sytuację tych ludzi, którzy cierpią, są wyszydzani, wykpieni przez innych.

A w drugiej części mamy do czynienia z czymś absolutnie niezwykłym. Bo oto człowiek cierpi, jest u końca swojego życia — a wspomina i odnosi się do swojego niemowlęctwa, a nawet do tzw. okresu prenatalnego. Mamy tutaj niezwykłe uwypuklenie miłości macierzyńskiej. Człowiek jest dorosły. Dorosły cierpi, cierpi ponad wszelką miarę, i powiada:

Ty mnie wydobyłeś z matczynego łona;
Ty mnie czyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki.
Tobie mnie poruczono przed urodzeniem,
Ty jesteś moim Bogiem od łona mojej matki,

Nawiązanie do matki: przed urodzeniem, po urodzeniu. Do matki, która dała życie. Do matki, która zapewniła życie podczas niemowlęctwa. Wołanie jest do matki. Czyli jej miłość towarzyszyła temu cierpiącemu od samego początku jego życia. Tuż przed śmiercią jego życie zatoczyło koło, że oto wraca do samych swoich początków.

Czy uprzedzając wszystko inne nie można się tu dopatrywać w słowach Jezusa — który wypowiadał pierwsze słowa tego Psalmu, ale znał Psalm na pamięć — hołdu złożonego jego Matce, złożonego Najświętszej Maryi Pannie? Przecież to jest jeden bodajże jedyny tekst w całym Starym Testamencie, w którym rola matki, obecność matki jest tak wyraźnie widoczna. Otóż to cierpienie, które teraz przeżywa, musi mieć jakiś sens. Życie, jak powiedziałem, zatoczyło koło. Więc ten cierpiący, jak zobaczymy za chwilę: konający człowiek, składa hołd swojej matce.

Zatem zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół: Bóg nie może radykalnie odmienić jego położenia. Nie może go uzdrowić — z racji tylko Bogu wiadomych. To cierpienie trzeba przyjąć i znieść. Ale ten cierpiący człowiek ma pewność, że jego sytuacja, jego położenie nie jest rezultatem ślepego przypadku, ani dowodem zwycięstwa prześladowców. Tylko, że jego cierpienie jest wpisane w logikę, w rzeczywistość przymierza Boga z Izraelem. I że w tym przymierzu Boga z ludem przymierza szczególne znaczenie, szczególne miejsce ma matka cierpiącego. I właśnie jej składa tutaj swój hołd. I nie przypadkowo, że nawiązania do matki są tutaj tak bardzo mocno uwypuklone. Można by powiedzieć że ten Psalm — nie mam niestety czasu, żeby to rozwijać, żeby to uzasadniać — ma nie tylko nośność chrystologiczną, tylko w tych słowach zwłaszcza ma również nośność, zawartość mariologiczną. Tzn. ukazuje na rolę Matki Mesjasza, bo o Nim tu mowa, w Bożej historii zbawienia.

I posłuchajmy dalej. Otóż dalej mamy podkreśloną, uwypukloną bezwzględność i okrucieństwo wrogów. A później bezmiar cierpienia sprawiedliwego, przeciwko któremu oni wystąpili. Posłuchajmy:

Osacza mnie mnóstwo cielców,
osaczają mnie byki Baszanu.
Rozwierają przeciwko mnie swoje paszcze,
jak lew drapieżny i ryczący.
A ja jak woda się rozpływam
i rozłączają się wszystkie moje kości;
jak wosk staje się moje serce,
we wnętrzu moim topnieje.
Moje gardło wyschło jak skorupa,
język mój przywarł do podniebienia,
kładziesz mnie w prochu śmierci.
Bo psy mnie opadają,
osacza mnie zgraja złoczyńców.
Przebili ręce i nogi moje,
policzyć mogę wszystkie moje kości.
A oni się wpatrują, sycą mym widokiem;
moje szaty dzielą między siebie
i los rzucają o moją suknię.

Znamy opisy męki Jezusa. To jest opis męki, który powstał na ok. 500 lat przed męką Jezusa Chrystusa! Przyjrzyjmy sie niektórym elementom. Mamy tutaj jeszcze jeden szczegół. Mam nadzieję, że uda mi się go państwu wyjaśnić dostatecznie jasno, bo jest ważny, chociaż niełatwy. Zaraz do niego dojdziemy.

Najpierw proszę zwrócić uwagę, że ów psalmista starotestamentowy skarży się, że jego wrogowie nie zachowują się jak ludzie, zachowują się jak rozszalałe zwierzęta. W starożytności, a i dzisiaj, zwierzęta, głodne zwierzęta były bardzo niebezpieczne. Za takie uchodziły zwłaszcza sfory psów. Ja kiedyś, kilkanaście lat temu wracając z Kijowa, gdzie wykładałem, zatrzymałem się na parkingu. To był koniec marca, leżał jeszcze śnieg, wszystko było wygłodniałe. I w pobliże tego parkingu przybyła taka sfora zgłodniałych psów. To rzeczywiście robiło przeogromne wrażenie, i napędzało wiele strachu. Rzeczywiście czuło się lęk.

Tu mamy nawiązanie właśnie do tego. `Osacza mnie mnóstwo cielców` — właściwie trzeba byłoby przetłumaczyć jeszcze dosadniej! `Osaczają mnie byki Baszanu` — Baszan to była, i do dzisiaj jest taka kraina na pograniczu Jordanii i Izraela, gdzie jest żyzna ziemia, woda, bardzo dobre trawy. I w związku z tym tamtejsze zwierzęta są silne, mocne, wypasione. A tu: `Rozwierają przeciwko mnie swoje paszcze, jak lew drapieżny i ryczący.` A więc jak dzikie zwierzęta prześladowcy opadają tego cierpiącego człowieka. Ich nienawiść i żądza krwi budzą lęk i przerażenie. Śmierć staje się nieuchronna. I znamienne jest przejście do tego, jak on się czuje, co on przeżywa.

> Ja jak woda się rozpływam
> rozłączają się wszystkie moje kości;
> jak wosk staje się moje serce,
> we wnętrzu moim topnieje.
> Moje gardło wyschło jak skorupa,
> język przywiera do podniebienia,
> kładziesz mnie w prochu śmierci.

Mamy opis konania, opis agonii. Mianowicie ogromne pragnienie. Poczucie, że ciało jakby sie rozchodzi. Rozpoczyna się wejście w mroczną krainę śmierci. I następuje znów przejście do wrogów, a tutaj słowa, które nam się jednoznacznie kojarzą:

> Bo psy mnie opadają,
> osacza mnie zgraja złoczyńców.
> Przebili ręce i nogi moje,
> policzyć mogę wszystkie moje kości.

Zatrzymajmy się nad tymi słowami: `Przebili ręce i nogi moje`. Otóż gdy weźmiemy tekst hebrajski, to `przebili ręce moje i nogi moje` w wydaniu, które jest powszechnie przyjmowane, jest wyrażeniem, które jest niezrozumiałe. Przeczytam państwu:

```
kari jadaj weraglaj
```

`Jad` — *ręka,* `jadaj` — *moje ręce,* `regel` — *noga,* `weraglaj` — *moje ręce i moje nogi.* Gdyby państwo sięgnęli do żydowskiego tekstu Pisma Świętego, tłumaczonego z hebrajskiego na angielski, z hebrajskiego na francuski, na polski itd., to zobaczą państwo, że tam przetłumaczono `like a lion` — *jak lew,* albo: *nadszarpnęli,* albo *czyhali,* albo *gryźli,* `my hands and my feet` — *moje ręce i moje nogi.*

Jak lew? Nie „przebili" — tylko „jak lew". O co chodzi? W najstarszych przekładach Pisma Świętego, a najstarszy to jest Septuaginta, Biblia Grecka, który został dokonany na ok. 200 lat przed Chrystusem, i zachowała się w doskonałym stanie, mamy słowo greckie `oryxan`, w tłumaczeniu na język polski: *przebili, przekłuli. Przebili moje ręce,* czy *przekłuli moje ręce,* czy *przebili, przekłuli moje nogi.* Gdy czytamy najstarsze tłumaczenie na łacinę — jest `przebili, przekłuli.`

Czyli po hebrajsku powinno być tutaj:

`karu jadaj weraglaj`	*przekłuli, przebili moje ręce i moje nogi*

I zachowały się rękopisy, manuskrypty z odległej starożytności, w których mamy `karu jadaj weraglaj` — *przebili moje ręce i moje nogi.* To skąd tutaj mamy `kaj`? Otóż tę zmianę wprowadzili rabini ok. V - VI wieku.

Proszę posłuchać: powinno być `karu jadaj weraglaj` — a zrobiono `kari jadaj weraglaj`. Trzeba znać hebrajski, żeby więcej wyjaśnić, ale tylko króciutko. W środku wstawili spółgłoskę 'a' — w hebrajskim to jest spółgłoska, zamiast `karu` mamy `kaari`. A `kaari` znaczy *lew.* Do czego dochodzimy? Dochodzimy do ciekawego spostrzeżenia. Mianowicie ponieważ w kilka wieków po Chrystusie rabini czytając Psalm 22 doskonale zrozumieli, że jest tu wyraziste odniesienie, wyrazista aluzja, coś, co przywołuje na myśl mękę Jezusa: *przebili ręce i przebili nogi,* — dodali jedną

spółgłoskę, zmienili 'u' na 'i' — w pisowni to jest tylko jakby urwanie literki — i wyszło coś zupełnie innego! Żeby na użytek wyznawców judaizmu nie było żadnej aluzji, która by nasuwała myśl o przebiciu rąk i przebiciu nóg.

Proszę popatrzeć: dochodzimy do przedziwnej rzeczy — a to nie jest jedyny przykład. Dochodzimy do przypadku, w którym tekst Starego Testamentu, tekst hebrajski, został poddany przeróbce, rewizji na użytek Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa, po to, by nie nasuwał jakichkolwiek skojarzeń z ukrzyżowaniem Jezusa.

Dodam państwu jeszcze jedną obserwację. Mianowicie Psalm 22 powstał ok. 500 lat przed Chrystusem, trudno jest dokładnie ustalić datę. W świecie starożytnego Bliskiego Wschodu nie znano kary ukrzyżowania, nie było kary krzyżowania. Kara krzyżowania była karą rzymską, stosowaną przez Rzymian, i która przeszła na Bliski Wschód, a więc i do Palestyny, wraz z przyjściem Rzymian, czyli z początkiem ery chrześcijańskiej. Zatem jak to się stało, że w tym Psalmie, odmawianym przez 500 lat przed Chrystusem, było:

> Przebili moje ręce i moje nogi
> policzyć mogę wszystkie moje kości

W oczywisty sposób mamy tu nawiązanie do przebicia rąk i nóg, czyli do kary krzyżowania. Ale tej kary wtedy nie było! Ona była dopiero później, w rzymskich czasach. I to niech nam zostanie w głowie, że mamy tutaj przykład przeróbki tekstu po to tylko, żeby nie nasuwał skojarzeń chrześcijańskich, skojarzeń z Chrystusem, skojarzeń chrystologicznych. Idźmy dalej:

> A oni się wpatrują, sycą moim widokiem;
> moje szaty dzielą między siebie
> i losy rzucają o moją suknię.

Zwróćmy uwagę: z jednej strony pogarda, wystawienie cierpiącego na widok publiczny, szyderstwa, kpiny. A z drugiej: `dzielą szaty między siebie i losy rzucają o moją suknię.` Też na starożytnym Bliskim Wschodzie takiego zwyczaju nie było. Skazaniec to był skazaniec. Jego ubiór to był jego ubiór, jakikolwiek on był. A tu mamy nawiązanie do tego, że i szaty, i suknia, w którą był odziany, stanowią jakąś wartość, która staje się przedmiotem losowania czy swoistego targu. Przypominam: wszystko to na setki lat przed Chrystusem!

Następuje kolejna część. Mianowicie czujemy, że zgon tego cierpiącego jest już bliski. Wystawiony na widok publiczny, ma przed sobą przejście przez bramę śmierci. Więc:

> Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka;
> Mocy moja, spiesz mi na ratunek!
> Ocal od miecza moje życie,
> z psich pazurów wyrwij moje jedyne dobro,
> wybaw mnie od lwiej paszczęki
> i od rogów bawolich - wysłuchaj mnie!

Mamy tu kilka przenośni i kilka obrazów, które zwykło się mądrze nazywać zoomorficzne, a więc zapożyczone, przeniesione ze świata zwierząt. My dzisiaj do zwierząt jesteśmy bardzo dobrze usposobieni — i to dobrze. Ale to dlatego, że dzikie zwierzęta przestały być, zwłaszcza w Europie, jakimś wielkim problemem. Kiedyś było zupełnie inaczej. Otóż spotkanie z dzikimi zwierzętami, a tutaj mamy psie pazury, lwia paszczęka, rogi bawole — to nie były ogrody zoologiczne, to była natura. To było wszystko zagrożenie. Otóż ten cierpiący i modlący się człowiek przedstawia swoją sytuację jako pełną drastycznych obrazów krwiożerczych, dzikich zwierząt. Ale te dzikie zwierzęta to jest obraz, to jest symbol jego prześladowców, określonych tutaj jako złoczyńcy. Posuwają się oni do czynów, do których zwierzęta nie są zdolne. Zwierzęta nie przebijają rąk, nie przebijają nóg. Ani nie mają nienawistnych spojrzeń, nie dzielą szaty, i nie losują komu przypada jakaś część tych szat.

Zgon prześladowanego jest bliski. I jednocześnie czuje on w tej sytuacji absolutną samotność, samotność pośród wrogów. I właśnie wtedy — to jest przedostatnia, czwarta część — jego wołanie się wzmaga.

Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka;
Mocy moja, spiesz mi na ratunek!
Ocal od miecza moje życie,
z psich pazurów wyrwij moje jedyne dobro,
wybaw mnie od lwiej paszczęki
i od rogów bawolich - wysłuchaj mnie!

Jedynym dobrem, którym dysponuje, jest życie. Wie, że tego życia, tego, w którym on i my jesteśmy osadzeni, już nie ocali. Jego sytuacja jest już krańcowa, sytuacja przed śmiercią. Ale wie, że Bóg jest w stanie, może ocalić to jedyne dobro, które naprawdę człowiek posiada. A to jedyne dobro to jest życie.

Tak dochodzimy do kolejnego paradoksu. Człowiek konający, cierpiący prosi Boga, aby sam Bóg wziął w swoje ręce jego los, i żeby ocalił mu życie — nie w sensie ocalenia życia fizycznego, ale w sensie przeprowadzenia przez śmierć. A więc perspektywa tego modlącego się człowieka wychodzi poza doczesność. Śmierć nie jest końcem, jest bramą, jest przejściem. Przez to przejście może przeprowadzić tylko Bóg. Bóg nie położy kresu prześladowaniom wrogów, te prześladowania się ziszczą, spełnią. Ale Bóg ma moc całkowicie zniweczyć ich zamysł, i obdarzyć cierpiącego nowym życiem, które pokona zadaną przez nich śmierć.

W ten sposób na długo przed Chrystusem, na wiele wieków przed chrześcijaństwem mamy intuicję zmartwychwstania i życia wiecznego. Śmierć jest nieuchronna, wyznaje modlący się. Ale nie jest końcem — jest przejściem. Przejściem, bramą, przez którą ma go przeprowadzić Bóg.

I nagle — to po hebrajsku słychać, po polsku jakby mniej, bo wszystko zależy też od tłumaczenia — nagle nastrój absolutnie się zmienia. Mianowicie ten konający, umierający człowiek wyznaje, że śmierć nie jest kresem, lecz bramą. Posłuchajmy:

Będę głosił imię Twoje swym braciom
i chwalić Cię będę pośród zgromadzenia:
«Chwalcie Pana, wy, co się Go boicie,
sławcie Go, całe potomstwo Jakuba;
bójcie się Go, całe potomstwo Izraela!
Bo On nie wzgardził ani nie brzydził się nędzą biedaka,
ani nie ukrył przed nim swojego oblicza
i wysłuchał go, kiedy ten wołał do Niego».
Dzięki Tobie moja pieśń chwały płynie w wielkim zgromadzeniu.
Śluby me wypełnię wobec bojących się Jego.
Ubodzy będą jedli do syta,
chwalić będą Pana ci, którzy Go szukają.
«Niech serca ich żyją na wieki».

Użyję tutaj dość mocnego obrazu ale myślę, że niektórzy z państwa tego doświadczyli. Mianowicie bywa tak np. w szpitalach. Byłem trzy razy kapelanem szpitali, Dla Psychicznie Chorych w Drewnicy, później Szpital Budowlanych na ul. Górczewskiej, i później przez trzy lata na Korotyńskiego. Jeżeli dobry człowiek za życia bardzo mocno cierpiał, to gdy zmarł jego twarz robi się bardzo spokojna. Widać, że śmierć przyniosła mu ulgę. Twarz robi się nawet, można by powiedzieć, no nie radosna, ale błoga. Na twarzy widać spokój, że już cierpienie się skończyło. Otóż taki stan mamy tutaj w tych słowach. Ten sprawiedliwy cierpiący przeszedł przez śmierć. Męka się skończyła. Wrogowie zrobili swoje. Najgorsze za nim. Teraz przeszedł na drugą stronę życia. Skończyło się jego oddzielenie od Boga.

I w ten sposób jego cierpienie, jego męka, odkryła swój sens, swoje znaczenie — przyjęte i podjęte dla dobra całego Izraela. I wraz z nim, tuż po jego śmierci, wszyscy Izraelici są zaproszeni do tego, by wielbili Pana Boga. By wielbili Boga, który okazał swoją moc w śmierci sprawiedliwego. I można by powiedzieć, że dzięki tej jego śmierci rozlega się wielka pieśń chwały. Pieśń chwały pod adresem Boga, którego chwali zgromadzenie tych, którzy Boga wyznają. Otóż nienawiść i wrogość grupy prześladowców ustąpiły miejsca modlitwie dziękczynnej całego ludu Bożego wybrania. Ta modlitwa brzmi: `Niech serca ich żyją na wieki.`

Zauważmy: tam mieliśmy atmosferę cierpienia, atmosferę upokorzenia, nawiązanie do przebicia rąk i nóg, do wyschniętego gardła, do tych cierpień, które są udziałem prześladowanego, umierającego człowieka. A teraz — błogi spokój. Włączcie się ze mną w wielką pieśń chwały skierowaną do Boga, który poprzez śmierć tego sprawiedliwego nadaje sens całej historii ludu Bożego wybrania.

A na końcu następuje strofa piąta, znów niezwykła, gdy się nad nią zastanowimy. Posłuchajmy:

> Przypomną sobie i wrócą
> do Pana wszystkie krańce ziemi;
> i oddadzą Mu pokłon
> wszystkie szczepy pogańskie,
> bo władza królewska należy do Pana
> i On panuje nad narodami.
> Tylko Jemu oddadzą pokłon wszyscy, co śpią w ziemi,
> przed Nim zegną się wszyscy, którzy w proch zstępują.
> A moja dusza będzie żyła dla Niego,
> potomstwo moje Jemu będzie służyć,
> opowie o Panu przyszłemu pokoleniu,
> i sprawiedliwość Jego ogłoszą ludowi, który się narodził
> Mówić będą: «Pan to uczynił, Pan to sprawił».

Zauważmy, na czym polega niezwykłość tej modlitwy. Wcześniej modlący się sprawiedliwy cierpiąc podkreśla, że jego cierpienie jest wpisane w dzieje ludu Bożego wybrania, w dzieje Izraela, nadaje im sens. A na końcu mówi, że jego cierpienie przynosi życiodajne skutki całej ludzkości:

> Przypomną sobie i wrócą
> do Pana wszystkie krańce ziemi;
> i oddadzą Mu pokłon
> wszystkie szczepy pogańskie

Męka i śmierć sprawiedliwego zostały podjęte nie tylko ze względu na duchowe dobro Izraela — ze względu na duchowe dobro całej ludzkości. Jego męka i śmierć ma wartość uniwersalną, powszechną:

> bo władza królewska należy do Pana
> i On panuje nad narodami.

A więc męka i śmierć ma powszechny zasięg. Jego męka i śmierć nie ma tylko odniesienia osobistego, ani nawet nie ogranicza się do ram Izraelitów, tylko obejmuje duchowe dobro całej ludzkości. A potem następują słowa, które jeszcze bardziej zadziwiają. Mianowicie: `Tylko Jemu oddadzą pokłon wszyscy, co śpią w ziemi.` Otóż on umarł, przechodzi do nowego świata, do tego świata po drugiej stronie, i spotyka tam niezliczone miliony tych, którzy umarli wcześniej. I oni mu oddają pokłon.

`Zstąpił do otchłani. Trzeciego dnia zmartwychwstał` wyznajemy w Credo. Otóż męka i śmierć tego sprawiedliwego sprawiają, powiemy to po ludzku, radość, nową sytuację wszystkich, którzy zmarli wcześniej. To nie jest tak że dopiero ci, którzy po nim żyją, doświadczają owoców jego męki i śmierci — cała ludzkość, ci, którzy zeszli do grobu.

Ale: `przed Nim zegną się wszyscy, którzy w proch zstępują.` A więc ci, którzy umierają teraz, i którzy umrą w przyszłości. Każdy, komu się wydaje, że zstępuje w proch i nicość, zegnie kolana przed cierpiącym i zmartwychwstałym Sługą Pana. Jego męka i śmierć obejmuje wszystkich, którzy byli przedtem, którzy umierają teraz, i którzy umrą w przyszłości. Jego męka i śmierć ma zasięg uniwersalny w przestrzeni: Izraelici i wszystkie narody, oraz w czasie: ci, co dawno, ci, co teraz umierają, i ci, którzy umrą w przyszłości. To jest prawdziwy cud. Dlatego Psalm kończą słowa: `Pan to sprawił.` To nie jest dzieło ludzkie, Pan to sprawił. Cała męka i śmierć Mesjasza to dzieło Boga.

Pointa, jak mi się wydaje, jest wyrazista, jest klarowna. Przez co najmniej 500 lat przed Chrystusem Izraelici odmawiali ten Psalm zbiorowo, indywidualnie, w synagogach, pojedyncze osoby.

Czy jest jakakolwiek postać, jakakolwiek osoba w dziejach starożytnego Izraela, która przystaje do tego wizerunku? Żaden król, żaden prorok, żadna wielka postać! Natomiast można by powiedzieć, że to jest starotestamentowa fotografia Mesjasza. Starotestamentowy opis Sługi posłanego przez Boga. Starotestamentowy opis męki i śmierci Jezusa Chrystusa. My chrześcijanie, którzy znamy okoliczności tej męki bo o nich opowiada Ewangelia, gdy bierzemy ten Psalm do ręki to można powiedzieć, że jest to starotestamentowa Pasja, starotestamentowa Ewangelia Męki.

Myślę, że dobrze będzie jeśli w okresie Wielkiego Postu zwłaszcza, im bliżej Wielkiego Tygodnia, sięgną państwo po Psalm 22. Nikt go nie wypełnił tak, jak Jezus. Do nikogo się tak nie odnosi, jak do Jezusa. Zauważmy: w czasach Starego Testamentu pytano „O kogo chodzi?" W czasach Nowego Testamentu stało się to widoczne. Do tego stopnia, że jak powiedzieliśmy, w tradycji żydowskiej, w tej jej części, która Jezusa za Mesjasza nie uznała, jedno z wyrażeń, jeden ze zwrotów tego Psalmu zmieniono — bo tak bardzo wskazuje na przebicie rąk, i na przebicie nóg. A skoro zmieniono — to najwyraźniej dlatego, że się jednoznacznie kojarzy.

To jest kolejny chrystologiczny tekst Starego Testamentu. Zapraszam państwa bardzo serdecznie na kolejną refleksję, podczas której podejmiemy następny tekst, w trzeci poniedziałek kwietnia, to będzie 20 IV. Myślę, że wtedy wejdziemy w nastrój Zmartwychwstania Pańskiego, i zobaczymy na kartach Starego Testamentu intuicje zmartwychwstania, czyli tę chrystologiczną nośność, która dotyczy życia wiecznego.

Dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt! Wszystkiego najlepszego państwu na ten czas bardzo brzemienny w treść! I radosnych, świątecznych wielkanocnych przeżyć!

Dzisiaj bardzo dziękuję. Muszę państwu powiedzieć, że mam jeszcze świeżo w oczach tych słuchaczy w Leeds, uczestników tamtych rekolekcji. I trzeba powiedzieć, że dobrze jest pojechać gdzieś daleko i widzieć naszych rodaków, którzy pozostają wierni swojej ojczystej, katolickiej, chrześcijańskiej tradycji. Trzeba podziwiać tych ludzi, podziwiać ich wierność. Przyjeżdżają nie tylko z tej parafii, z sąsiedniej ulicy, tylko po 50 - 80 km po to, żeby brać udział we mszy św., w rekolekcjach. Więc to jest takie pocieszające, budujące — i dobrze, że tak jest. Na koniec odmówmy modlitwę.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Do zobaczenia.

9.7 Wizja zmartwychwstania ciał (Ez 37, 1-12) (20 kwietnia 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam na naszej kolejnej konferencji biblijnej, gdzie raz jeszcze staramy się pochylić nad słowem Bożym. Państwo rozumieją, że nasza refleksja nie jest na takim zwyczajnym, prostym poziomie. Ja czasami zastanawiam się, na przykład po ostatniej konferencji, czy i na ile była ona owocna. I dopiero z biegiem czasu okazało się, że jednak była, i to na rozmaite sposoby. A więc widać, że państwo są nie tylko chętni do słuchania tego słowa Bożego, ale także coraz lepiej przygotowani do tego, by zgłębiać rozmaite jego tajniki. A w tym roku postawiliśmy sobie zadanie szczególnie ambitne, mianowicie czytamy Stary Testament. I czytamy go pod kątem obecnych w nim aluzji, dynamizmu, tęsknot, oczekiwań mesjańskich, które by naprowadzały, ukierunkowywały ku Jezusowi Chrystusowi. A właściwie które by pogłębiały rozeznanie o Bogu.

Chciałbym zacząć od tego, od czego zazwyczaj te konferencje zaczynam, mianowicie od przypomnienia myśli najważniejszej. Pismo Święte Starego Testamentu w dużej części jest wspólne dla wyznawców judaizmu i dla chrześcijan, dla Żydów i dla nas. Wspólne w tym znaczeniu, że bierzemy do ręki te same księgi. Te same księgi napisane po hebrajsku i po aramejsku, dla naszych potrzeb przetłumaczone na języki nowożytne, a więc również na język polski. Bierzemy do ręki te same księgi — i problem polega na tym, że Biblia nas łączy tak długo, jak długo jest zamknięta, jak długo po prostu jej nie otwieramy. Natomiast w momencie, kiedy zaczynamy ją otwierać i czytać wspólnie — ale wspólnej lektury w gruncie rzeczy nie ma dlatego, że wyznawcy judaizmu czytają osobno, chrześcijanie czytają osobno. Ale wtedy, kiedy zaczynamy ją czytać, to okazuje się że Biblia, że Pismo Święte nas najbardziej dzieli. Do tego stopnia, że jakaś racjonalna, spokojna dyskusja pomiędzy wyznawcami jednej i drugiej religii jest po prostu niemożliwa. Nie ma w gruncie rzeczy wspólnej chrześcijańsko-żydowskiej, czy żydowsko-chrześcijańskiej refleksji nad Pismem Świętym. Nawet wtedy gdy zbierają się ze sobą jedni i drudzy, to ta refleksja przebiega jak gdyby dwoma ścieżkami, przebiega obok.

Co nas wobec tego tak w Biblii dzieli? Dzieli nas obraz Boga. Jedni i drudzy powtarzamy, że Bóg jest jedyny. I co do tego rozbieżności nie ma: wyznajemy wiarę w jedynego Boga. Proszę zauważyć — ja nie mówię „jednego Boga". Bo gdybyśmy mówili, że Bóg jest jeden, czy wyznajemy jednego Boga, to mogłoby to sugerować że jest jeszcze drugi, trzeci, czwarty, piąty, i wielu bogów. Wobec tego ten rodzaj religii, który byśmy wtedy uprawiali, nosi nazwę nie „monoteizmu" lecz „henoteizmu". Czyli wybieramy sobie jakiegoś boga z panteonu wielu bóstw, i czcimy go jako naszego. W gruncie rzeczy wiele religii pogańskich w starożytności było takich. W gruncie rzeczy i dzisiaj nie brakuje takich form religijności, w których ludzie wybierają sobie jednego boga bez kwestionowania, albo bez zastanowienia się nad tym, czy inni bogowie istnieją.

Nie tak jest z wyznawcami judaizmu i z chrześcijanami. My wierzymy, że Bóg jest jedyny, jedni i drudzy. Ale my chrześcijanie wyznajemy, że jedyny Bóg istnieje jako Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Nie dlatego, iżby było trzech Bogów, jak nam zarzuca ortodoksyjny judaizm zaliczając nas do politeistów. Nie dlatego, że wyznajemy trzech Bogów — wyznajemy Boga jedynego. Ale wyznajemy bogactwo Jego wewnętrznego życia. Wyznajemy, że jest jedyny ale, mówiąc ludzkim językiem, nie jest sam. Nasz język jest ułomny, i poza to w gruncie rzeczy wyjść nie możemy.

I w tym roku staramy się sięgnąć do ksiąg Starego Testamentu. A więc do tych ksiąg które, jak powiedziałem, nas łączą z wyznawcami judaizmu, i zadajemy sobie pytanie dość odważne. Mianowicie: „Czy na kartach Starego Testamentu nie ma tych intuicji, które nas doprowadzają do prawdy, że Bóg jest jedyny — ale istnieje w takim zróżnicowaniu bogactwa swego wewnętrznego życia".

I państwo pamiętają, że zaczęliśmy od Księgi Rodzaju. Rozważaliśmy więc słowa, przywołując je po hebrajsku: „Stwórzmy człowieka na nasz obraz". Mówiliśmy, jak przez wieki nikomu nie przychodziło do głowy — wyznając wiarę w jedynego Boga — by to hebrajskie `naase` — *stwórzmy* zamienić na liczbę pojedynczą. By „nasz" zamienić na „mój". Więc to jest bardzo znaczący fragment Pisma Świętego.

Zwróciliśmy uwagę na inny szczegół: „Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, mężczyzną i kobietą stworzył ich". Otóż te słowa „mężczyzną i kobietą" nawiązują do płciowości, nawiązują do

cielesności. Obrazem Boga w człowieku jest nie tylko to, co duchowe: rozum i wolna wola, lecz obrazem Boga w człowieku jest również cielesność. Wydaje się to niedorzeczne: „Jak to! Bezcielesny Bóg, absolutnie duchowy, ma odwzorowanie w cielesnym człowieku?" Tak! Tak mówi Pismo Święte, tak mówi Stary Testament. Wobec tego doszliśmy do takiej konstatacji że nie było sprawą przypadku, że Bóg stał się człowiekiem. Godność cielesności, i związanej z nią płciowości jest tak ogromna, że wcielenie Syna Bożego było niejako wpisane w samo stworzenie świata i człowieka. Między stworzeniem a wcieleniem Syna Bożego, między stworzeniem a zbawieniem istnieje bardzo ścisła łączność. Powiedziałem państwu że tę myśl, tę intuicję bardzo dobrze wyczuwają rabini, bardzo dobrze wyczuwają Żydzi. Natomiast jest mniej obecna w świadomości chrześcijańskiej.

Wzięliśmy jeszcze jeden tekst. Abraham widzi trzy postacie, które się zbliżają. `Tres vidit et unum adoravit` — *Widział Trzech, ale uwielbił Jednego.* Przedziwna intuicja, wychodząca poza ramy Starego Testamentu. jej się nie da objaśnić w kategoriach Starego Testamentu. Wzięliśmy następny tekst, że przypomnę tylko króciutko: mianowicie rzeczywistość miedzianego węża. Wąż, którego miał Mojżesz sporządzić na pustyni, i ukazywać go tym, którzy zostaną przez węże ukąszeni. I Mojżesz to czyni. I powiedzieliśmy sobie, że przed nami wyłania się kształt krzyża: pionowa belka, i u góry zawieszony miedziany wąż, przypominający krzyż. A ktokolwiek by spojrzał na węża miedzianego, odzyskiwał zdrowie. A Pan Jezus mówił: „A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego". A więc Jezus w nawiązaniu do swojej zbliżającej się śmierci, śmierci krzyżowej, ukazuje ten właśnie znak miedzianego węża.

Wreszcie miesiąc temu mieliśmy psalm, lamentację niezwykle piękną, niezwykle głęboką. Lamentację, która jest absolutnie niezwykła. I przyjrzę się jej tylko króciutko, bo ona stanowi dobre wprowadzenie do tego, co chcemy dzisiaj rozważać. Mianowicie prześladowany człowiek, sprawiedliwy człowiek skarży się przed Bogiem. Rozpoczyna od słów: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" Ale to nie jest główny sens tego psalmu — bo w tym psalmie jest głęboka ufność: „Tobie zaufali nasi ojcowie, zaufali, a nie zostali zawiedzeni". A więc jeżeli oni nie zostali zawiedzeni, ja również się nie zawiodę. I w tym swoim ucisku zwraca się do Boga. Opisuje prześladowania, które znosi ze strony wrogów. Zdaje sobie sprawę z tego, że śmierć jest nieuchronna. W tej pierwszej części psalmu mamy jeszcze słowa: „Przebili ręce moje i nogi moje, policzyć mogę wszystkie moje kości". A ja podkreślałem bardzo mocno państwu, że przecież psalm został napisany najpóźniej w VI wieku przed Chrystusem, gdzieś ok. 550 roku przed Chrystusem. Nie znano wtedy, nie praktykowano kary ukrzyżowania. Nie było takiej kary na Bliskim Wschodzie. Były rozmaite inne formy tortur i odmiany tortur — ale ukrzyżowania nie było. Ukrzyżowanie było karą rzymską, wprowadzoną przez Rzymian gdzieś ok. 200 lat przed Chrystusem. I potem stosowaną zwłaszcza wobec niewolników, bardzo rzadko wobec ludzi wolnych. A tutaj mamy nawiązanie: „Przebili moje ręce i moje nogi" — i rzeczywiście nasz wzrok jest skierowany ku Jezusowi. I powiedzieliśmy też, zwróciliśmy uwagę że to słowo, które występuje po hebrajsku: `karu jadaj weraglaj` czyli *przebili moje ręce i moje nogi,* zostało później przez rabinów ok. roku 500, może trochę wcześniej, zamienione. Tylko zmieniono jedną spółgłoskę: `karu` w `kari`. I wtedy wyszło: „Jak lew moje ręce i moje nogi". Ale jak lew co? Nadszarpnęli, złamali, czyhali, otoczyli — rozmaicie to dopowiadano.

Nawiasem mówiąc tutaj doszliśmy do czegoś, na temat czego po ostatnim spotkaniu otrzymałem maila z Kanady. Pan, który odsłuchiwał te konferencje, zwrócił uwagę, że w Stanach Zjednoczonych ukazał się po angielsku artykuł na zupełnie podobny temat, który potwierdza ten wątek myślenia, ten kierunek myślenia. Przysłał mi go też mailem, za co jestem mu bardzo wdzięczny. I zainspirowany tym artykułem w okresie Wielkiego Tygodnia napisałem tekst, który jest czysto naukowy, trudno by nam było go tutaj czytać. I grzebiąc w najnowszych publikacjach okazało się, że w Qumran nad Morzem Martwym na początku lat 50-tych, a potem w 60-tych, odnaleziono rozmaite fragmenty psalmów. Odkryto tam dokumenty, które pochodzą z ery przedchrześcijańskiej, z I wieku przed Chrystusem, i najpóźniej do 68 roku po Chrystusie. Nie są więc na pewno dokumentami, tekstami chrześcijańskimi. To są teksty które pokazują, jaki wtedy Żydzi mieli tekst Pisma Świętego, jak go objaśniali. Znaleziono wiele fragmentów psalmów. I na szczęście w dwóch miejscach odnaleziono fragmenty tego psalmu. W tzw. grocie 4 odnaleziono dokładnie ten fragment psalmu, o którym mówimy. Drugi odnaleziono kilkadziesiąt kilometrów dalej, w grocie nad wyschniętym potokiem Nahalhebel(?). Znalezione fragmenty tego Psalmu 22, werset 17, pochodzą z I połowy I wieku, gdzieś ok. 50-60 roku. I w jednym mamy wręcz `karu` — *przebili* po hebrajsku,

przebili ręce i nogi. A w drugim nieczytelny jest ten pierwszy czasownik ale wiadomo, że jest to też czasownik, potem: *moje ręce i moje nogi.*

Do czego zmierzam, żeby zbytnio państwu sprawy nie zagmatwać? Otóż zmierzam do tego, że dzięki tym dwóm znaleziskom — jedno opublikowano dopiero w roku 1998, a drugie w roku 2005 — otrzymaliśmy potwierdzenie, że gdy w czasach Pana Jezusa czytano Psalm 22, to czytano:

> Przebili moje ręce i moje nogi,
> policzyć mogę wszystkie moje kości.

Przebili, przedziurawili — jakkolwiek to po polsku przetłumaczymy, ale mamy tutaj intuicję ukrzyżowania. I druga część tego psalmu, która jest jakby hymnem uwielbienia Boga zza grobu.

Dzisiaj chciałbym przejść z państwem do arcyciekawego i arcyważnego tekstu pełnego napięcia, pełnego głębokiej ekspresji. Gdy go czyta się w języku hebrajskim, ma on daleko mocniejszą wymowę, niż po polsku. Dzisiaj będę go tylko tłumaczył na polski tak dosłownie, jak to można przetłumaczyć z hebrajskiego. Miejscami ten przekład różni się od przekładu podanego w Biblii Tysiąclecia. Więc jeżeli ktoś z państwa zajrzy później do Biblii Tysiąclecia i zobaczy, że tam jest trochę inaczej, to muszą mi państwo wierzyć, że ja tłumaczę dosłownie. I w Biblii Tysiąclecia powinno być tak, jak tłumaczę tutaj. Cały czas podkreślam, że przekłady biblijne mają to do siebie, że nie zawsze są wierne, że nie zawsze trzymają się oryginału biblijnego tak, jak to powinno być.

O tekście, o którym będzie mowa, na pewno państwo słyszeli. On jest i w sztuce, i w ikonografii, i przeszedł nawet do muzyki. To jest Księga Ezechiela, rozdział 37, przeczytamy i skomentujemy sobie tylko wersety 1 - 12. Jest to wizja ożywienia wyschłych kości, obraz niezwykle dosadny.

Otóż żeby tę wizję zrozumieć, musimy powiedzieć parę słów na temat kontekstu, w jakim ten obraz powstał, ta wizja powstała. Mianowicie prorok Ezechiel żył na początku VI wieku przed Chrystusem. Jego życie wyglądało mniej więcej tak, najkrócej mówiąc. Urodził się w Jerozolimie, pochodził z rodu kapłańskiego. Miał styczność ze świątynią jerozolimską. Ale jako młody chłopak został w 597 roku przed Chrystusem uprowadzony do Babilonu. Ta data jest niewątpliwa, znamy z jego księgi te wydarzenia z dokładnością do paru dni. Babilończycy deportowali wtedy z Jerozolimy ok. cztery tysiące mieszkańców. Przede wszystkim deportowali inteligencję, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem. Również deportowali króla, i na jego miejsce posadzili własnego. Deportowali ludzi uczonych w tamtych czasach — to było ponad 2500 lat temu, ale tacy ludzi byli.

Czyli deportowali elitę. Polityka którą wypisz wymaluj powtarzano później wielokrotnie, również wobec Polaków. Na wschodzie przez Sowietów, teraz od lutego mamy kolejną rocznicę tych deportacji sowieckich. Wiadomo, że one objęły najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli polskiej społeczności. To samo działo się ze strony Niemców, kiedy weszli do Polski w 39 roku. Jedni i drudzy mieli przygotowywali listy osób, które trzeba było aresztować. Te listy przygotowywali w czasie tzw. pokoju.

Babilończycy tę politykę przerobili 2500 lat wcześniej. Więc deportowali Ezechiela. I po pięciu latach prorok Ezechiel na wygnaniu, w Babilonii, przeżywa spotkanie z Bogiem. Niezwykłą wizję, którą opisał w pierwszym rozdziale swojej księgi, Księgi Ezechiela. Ukazuje mu się Pan Bóg. Co w tym jest osobliwego? Mianowicie po raz pierwszy Bóg powołuje proroka nie w ziemi Izraela, tylko na obczyźnie. Okazuje się, że Bóg nie jest li tylko Bogiem miejsca, tylko jest Bogiem czasu. Można Go spotkać wszędzie, i można Go spotkać zawsze. I w roku 592 Ezechiel jest powołany, mamy tam opis powołania.

I pięć lat później przeżywa dramat. Bo oto na wygnaniu dowiadują się, że świątynia jerozolimska została przez Babilończyków zburzona, Jerozolima została zburzona i zhańbiona. Jeszcze do Babilonii wzięto pewną liczbę wygnańców z Jerozolimy i z Judy. I wydawało się, że wobec tego niewola babilońska, bo o nią tutaj chodzi, jest faktem nieodwracalnym. To jest jeden nurt.

Drugi nurt jest również bardzo ważny żebyśmy mogli zrozumieć to, co za chwilę będziemy słyszeć. Otóż gdy prorok Ezechiel — wtedy jeszcze nie jako prorok, tylko jako młody chłopak — został deportowany do Babilonii, to te cztery tysiące deportowanych mieszkańców Jerozolimy zastało na tamtejszym terenie potomków Izraelitów, których Asyryjczycy deportowali w te same miejsca 130 lat wcześniej, w r. 722 przed Chrystusem. Tylko że Asyryjczycy deportowali pięćdziesiąt tysięcy

mieszkańców Samarii i królestwa Izraela. Proszę pomyśleć: 2700 lat temu — pięćdziesiąt tysięcy ludzi! A ogólna liczba mieszkańców tego królestwa jest szacowana na ok. dwieście tysięcy ludzi wtedy. Zatem uprowadzono jedną czwartą. Jedna czwarta zginęła z głodu, z wojny itd. Więc ten kraj został znacznie przerzedzony. Nie ma czasu, żeby się tym zajmować. Dla nas jest ważne jedno. Asyryjczycy deportowali pięćdziesiąt tysięcy ludzi. I podobnie jak Babilończycy, nie prowadzili polityk eksterminacyjnych. Mamy czasy 2700 lat temu, i mówiąc brzydko: ludzie byli w cenie. Przede wszystkim ludzie młodzi. Przede wszystkim dziewczęta i kobiety. Przede wszystkim młodzi mężczyźni, i oczywiście dzieci. Ze starszymi nie obchodzono się już tak dobrze, a ze starymi czy kalekimi zupełnie źle. Dlatego taka deportacja to był również czas selekcji. Słabsze osoby po drodze ginęły. Ale ci, którzy dotarli na miejsce, mieli za sobą nie tylko ciężki czas, ale potwierdzali, że są zdrowi. I oczywiście to powodowało, że gdy ich osadzano na konkretnym miejscu, to zakładali rodziny, mieli swoje potomstwo. I z tej pierwszej deportacji ustaliła się tam, na terenie Babilonii, to jest dzisiejszy Irak, bardzo prężna diaspora.

I teraz przechodzimy do punktu najważniejszego. Czas płynie, minęło ok. 130 - 140 lat, jest trzecie, czwarte, piąte pokolenie urodzone już tam. Do nich dochodzą deportowani z Jerozolimy. I pewnego dnia potomkowie tej poprzedniej deportacji przychodzą do proroka i mówią tak: „Słuchaj, co z nami będzie? Czy my kiedykolwiek wrócimy do swojej ojczyzny? Czy też nasze kości zalegną tutaj tę równinę, Mezopotamię, Irak?"

Nam, którzy mieszkamy cały czas w Polsce, ten problem wydaje się trochę sztuczny. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę osoby, również naszych rodaków mieszkających na obczyźnie, to problem staje się palący. Otóż wielu z nich urządziło się dobrze, mają dzieci, mają wnuków. Ale zapytać: „A gdzie chcesz być pochowany?" — zaczyna się problem. I każdego tygodnia do Polski przylatują samoloty ze szczątkami tych, którzy umarli daleko. Dam jeden przykład — po to również, żeby oddać hołd temu człowiekowi. Dwadzieścia jeden lat temu byłem w Ameryce, w Chicago i w innych miastach. Miałem tam wykłady. I pewnego dnia odwiedziłem rodzinę, która kiedyś była naszymi sąsiadami. Przyjęli bardzo gościnnie. Bardzo piękny domek, spokojnie sobie żyją. I pytam: „A państwo są szczęśliwi?" Oni, jedno i drugie, mówią „Nie! Bo mamy wszystko, co nam potrzebne do życia. Ale problem polega na tym, że chcemy być pochowani u siebie, w domu." To było ich największe zmartwienie, największy kłopot. I jednocześnie przynaglenie dla synów, których tam mieli, żeby w żadnym wypadku ich tam nie zostawiali.

I teraz możemy przejść do biblijnego tekstu. Mianowicie do proroka Ezechiela przybywają często przedstawiciele tej diaspory, tych potomków deportowanych już dawno, i pytają: „Co z nami będzie? Czy my tu mamy zostać na zawsze? Nie tylko za życia ale, co jest trudniejsze, po śmierci?" I wtedy czytamy takie słowa:

> I była nade mną ręka Pana, i wyprowadził mnie w duchu Pan, i umieścił mnie pośrodku tej doliny. A ona pełna kości.

Zwróćmy uwagę: mamy wizję. I Bóg odpowiada poprzez proroka na te tęsknoty, na te oczekiwania, na nadzieję powrotu do własnej ziemi, odpowiada poprzez taką wizję. Nie potrafimy powiedzieć: we śnie, na jawie — nie wiemy. Tylko prorok zostaje wzięty, jakby ręka Pana go ujmuje, i umieszcza go w środku tej doliny. A ta dolina to jest Mezopotamia, wielka dolina pomiędzy rzekami Tygrys i Eufrat. I czytamy dalej:

> I przeprowadził mnie

albo

> powiódł nad nimi

Po hebrajsku dalej jest `sawiw sawiw` — *dookoła dookoła.*

> A oto bardzo wiele ich na powierzchni doliny. I one bardzo wyschnięte.

Każdy szczegół tu jest ważny. Państwo spróbują to sobie wyobrazić. „Powiódł mnie nad nimi dookoła, dookoła." Mianowicie prorok jest jak ptak, jak orzeł, którego Bóg unosi nad tą doliną. I ogląda kości, mnóstwo wyschniętych kości. „Było ich bardzo wiele i bardzo wyschnięte." Tutaj dwa słowa komentarza. Gdy czytamy Biblię Tysiąclecia, nie ma „Powiódł mnie nad nimi" tylko „pośrodku nich". To jest oczywista różnica. Tu jest „nad nimi" — tak brzmi tekst hebrajski.

Dlaczego prorok unosi się nad nimi? Trzeba mieć wzgląd na mentalność żydowskich kapłanów w czasach starotestamentowych. Otóż kapłan nie mógł się dotykać zwłok, ani nie mógł dotykać się kości — bo przez to zaciągał tzw. rytualną nieczystość. Nawet gdy zmarł ktoś jego bliski, nie mógł go dotykać. Dlatego ta tożsamość kapłańska sprawia, że prorok Ezechiel nie chodzi po dolinie tak, jak mamy w tłumaczeniach, tylko unosi się nad nią, krąży nad tą doliną tak, jak ptak. Ten motyw wszedł do żydowskiej ikonografii. Najbardziej mistrzowsko przedstawiał go słynny Chagall, który pochodził z Witebska. Urodził się w Witebsku, ale po rewolucji bolszewickiej przeniósł się do Paryża. Jeżeli państwo zadadzą sobie trud sięgnięcia albo do albumu z reprodukcjami jego dzieł, albo do internetu, to zobaczą, że u niego często pojawia się motyw Żyda unoszącego się nad miastem. To jest nawiązanie dokładnie do tego fragmentu. Mamy np. motyw Żyda unoszącego się nad Witebskiem: `http://kultura.wiara.pl/doc/451901.Chagall-za-rogiem`

Otóż to jest właśnie to, ten motyw proroka, który krąży tak, jak orzeł, nad doliną pełną wyschniętych kości. Nie może ich dotknąć, aby się nie splamić, ale ogląda, widzi je. Jeżeli ktoś ma wyobraźnię, to jest naprawdę wizja niezwykle poruszająca.

`wajomer elai benadam`	*Wtedy rzekł do mnie: Synu człowieczy*
`hatichjena haacamot haelle`	*czyż te kości ożyją?*

Proszę zwrócić uwagę: Bóg pyta proroka: „Czy te kości ożyją?" Jest to właściwie pytanie retoryczne. Jaka jest nasza odpowiedź, gdy widzielibyśmy wyschnięte kości? Ożyją? Nie — taka jest nasza odpowiedź! A jaka jest odpowiedź człowieka, który wierzy głęboko Bogu, jaka jest odpowiedź proroka?

`wajomer`	*A on odpowiedział*
`Adonaj atta jadata`	*Panie, Ty wiesz*

Proszę zwrócić uwagę na różnicę. W naszej odpowiedzi jest sceptycyzm, zwątpienie: nie, nie ożyją. A prorok w spotkaniu z Bogiem mówi: „Panie, Ty wiesz". A więc to, co przeżywa, i tę niemożliwość ożywienia wyschłych kości — czy te kości ożyją — łączy z Bogiem przypisując Panu Bogu danie ostatecznej odpowiedzi. I w gruncie rzeczy tutaj widać różnicę, na którą państwu bardzo często zwracam uwagę. Mianowicie czym innym jest *wierzyć w Boga* — my wszyscy wierzymy, ale w sytuacji bardzo trudnej dajemy własne odpowiedzi, swoje odpowiedzi. A czym innym jest *wierzyć Bogu* — i w sytuacji trudnej powiedzieć: „Panie, Ty wiesz". Ty wiesz, jakie to ma znaczenie. Ty wiesz, jaki to ma sens. Ty wiesz, co można z tym zrobić. Ty wiesz, jaka jest odpowiedź. Od wiary do zawierzenia czasami jest morze! Wielu ludzi, którzy wierzą w Boga, nie jest w stanie zawierzyć Bogu wtedy, gdy takie zawierzenie jest szczególnie potrzebne. Czytamy dalej:

> Wtedy rzekł do mnie: Prorokuj nad tymi kościami. I powiedz do nich

Tak ma powiedzieć:

`haacamot hajeweszot szimu dewar`	*wyschnięte kości, słuchajcie słowa*
`Adonaj`	*Pana!*

Znów coś absolutnie niezwykłego. Kto może słuchać? Ten, kto ma uszy. Ten, kto jest rozumny. Ale tu podmiotem stają się wyschnięte kości. Prorok ma zwrócić się w kierunku tych wyschniętych kości, i powiedzieć: „Wyschnięte kości, słuchajcie słowa Pana!" Prorok Ezechiel okazuje zaufanie Bogu, mówi: „Panie, Ty wiesz", ale Bóg posuwa się jeszcze dalej. I domaga się od niego swoistej niedorzeczności: mówienia, zwracania się do wyschłych kości.

Zauważmy, że już na tym poziomie — niezależnie, co będzie dalej — wszystko to wychodzi nie tylko poza wyobraźnię człowieka Starego Testamentu, wychodzi również poza naszą wyobraźnię.

Ta wizja jest przedziwna dlatego, że gdybyśmy my byli uczestnikami tej wizji, to byśmy zachowywali się inaczej, niż prorok. A gdyby do nas Bóg skierował słowa, które wydają się niedorzeczne: „Przemawiaj do wyschłych kości", to byśmy odmówili mówiąc, że przecież to jest wbrew rozumowi. I jak Ezechiel ma mówić do wyschniętych kości:

> Tak rzekł Pan do tych kości: Oto Ja wprowadzę w was ducha, i ożyjecie.

A więc zwracając się do tych wyschniętych kości prorok, który krąży jak orzeł, woła: „Oto Ja wprowadzam w was ducha, a ożyjecie". To są Boże słowa. I teraz, proszę popatrzeć, kolejne etapy:

> I dam wam ścięgna, i naciągnę, wprowadzę, dam w nie ciało. I naciągnę, otoczę je skórą.

Proszę popatrzeć: ścięgna, ciało, skóra. Mamy podstawową, ale dobrą, znajomość ludzkiej anatomii. Przypominam, że Ezechiel pochodził z rodu kapłańskiego, był kapłanem. Kapłani w Starym Testamencie zajmowali się składaniem ofiar ze zwierząt. Zatem byli, mówiąc dzisiejszym językiem, doskonałymi weterynarzami, znali konstrukcję zwierzęcego ciała. Mamy szczegółowe przepisy w Starym Testamencie, w Księdze Kapłańskiej, które rozróżniają elementy zwierzęcej anatomii. A tutaj mamy nawiązanie: kości, ścięgna, ciało, skóra. Kolejne etapy które świadczą o tym, że Ezechiel znał anatomię człowieka.

> I dam w was ducha, a ożyjecie i poznacie, że Ja jestem Pan.

Jeszcze raz: kości, ścięgna, ciało, skóra, duch. Ożyjecie i to, co się wydarzy, będzie sposobnością byście poznali, że Ja jestem Pan. Czyli wskrzeszenie, przywrócenie do życia dokona się wbrew wszystkim prawom natury. Dokona się mocą Bożą po to, by tę moc zilustrować i potwierdzić.

> I prorokowałem tak, jak mi polecił, a oto rozległ się głos, gdy prorokowałem.

Ten *głos* to jest po hebrajsku `kol`. Rozległ się głos, gdy prorokowałem. *A oto ogromny tumult,* albo *ogromny szum,*, albo *ogromny trzask.* Po hebrajsku nazywa się to `raasz` — *rumor.* Samo to słowo jest dźwiękonaśladowcze.

> A oto ogromny hałas, ogromny rumor, i zbliżyły się kości jedna do drugiej.

Dobrze, że jesteśmy razem, że jest światło, i że nasza wyobraźnia nie może posunąć się zbyt daleko. Ale proszę pomyśleć: co państwo słyszą w tej wizji? Szum schodzących się ze sobą razem wyschniętych kości. Te kości, które leżały rozrzucone po dolinie, schodzą się razem, i słyszymy ich trzask. Dalej:

> I patrzyłem, a oto na nie nachodzą ścięgna, i ciało na nie również naszło, i skóra. Ale nie było w nich ducha.

Jeszcze raz uruchamiamy wyobraźnię. Kości się zeszły, na kości ścięgna, na ścięgna ciało — ale nie ma w nich ducha. Co widzimy? Tysiące zwłok! Proszę popatrzeć: obraz niezwykle dosadny.

> Wtedy rzekł do mnie: «Prorokuj do ducha, prorokuj synu człowieczy, i powiedz do ducha: Tak mówi Pan: Z czterech stron świata przyjdź duchu, i wstąp w te kości, a ożyją».

Przedtem prorok miał mówić do wyschniętych kości. Powiedział to, co mu Bóg polecił, i wyschnięte kości przeobraziły się w zwłoki. A teraz zwraca się do ducha. Bo tylko On, Duch Boży, może ożywić to, na co patrzy prorok. Przybądź, przyjdź ze wszystkich czterech stron świata, i wstąp w te kości, a ożyją.

> I prorokowałem tak, jak mi polecił, i wstąpił w nie duch, a ożyły. I stanęli na swoich nogach — tłum bardzo, bardzo wielki.

W Biblii Tysiąclecia jest *wojsko bardzo, bardzo wielkie,* co jest mylące. Tłum bardzo, bardzo wielki. Otóż przywołany przez proroka Bożą mocą duch wstępuje w te zwłoki, które podnoszą się. I prorok widzi przed sobą wielki tłum. Tłum tych, którzy umarli z daleka od ojczyzny, i których Bóg wskrzesił do nowego życia. Tłum bardzo wielki.

> I rzekł do mnie: «Synu człowieczy, te kości to cały dom Izraela. Oto oni mówią: „Wyschły nasze kości, przepadła nasza nadzieja, jesteśmy zagubieni, zgubieni».

A ta wizja ma pokazać, że kości wyschły — ale nadzieja nie przepadła. I że Bóg jest panem życia. W tym wersecie, który przeczytałem, mamy hebrajskie słowa `weaweda tikwatenu`. `Tikwa` to po hebrajsku *nadzieja.* Taki jest hymn Izraela: `HaTikwa`. Hymn Izraela, oficjalny hymn tego państwa, nawiązuje właśnie do tego wersetu: że nadzieja nigdy nie przepada. Nawiązuje właśnie do tego jednego słowa, i niejako je rozwija.

Spróbujmy się bardziej ogólnie przyjrzeć temu, co przed chwilą zanalizowaliśmy. Otóż widzimy, że wizja jest niezwykle poruszająca. Prorok widzi coś, co nie ma analogii w całym Starym Testamencie. Mianowicie ożywienie, przywrócenie do życia tysięcy zmarłych Izraelitów, przebywających z dala od swojej ojczyzny. Czy to wizja na poziomie fizycznym, na poziomie historycznym się spełniła? Czy rzeczywiście było tak, że w VI wieku przed Chrystusem, w okresie, z którego ta wizja pochodzi, Izraelici, którzy przez 140 lat żyli i umierali z daleka od ojczyzny, wstali i wrócili do swojej ziemi? Nie! Ona na poziomie historycznym się nie spełniła. Ale ona zostawiła nadzieję, która będzie się od tej pory przewijała w rozmaitych formach przez cały Stary Testament. Mianowicie nadzieję, że moc Boża jest silniejsza niż śmierć. I że Bóg jest w stanie wskrzesić do życia człowieka również, co bardzo ważne, w jego cielesności. To dlatego i my chrześcijanie wyznajemy prawdę o zmartwychwstaniu ciał.

Wróćmy na chwilę do tego, o czym mówiliśmy kilka miesięcy temu. Powiedziałem mniej więcej tak. Godność ludzkiej cielesności jest tak wielka, że Bóg stał się człowiekiem. Dzisiaj mówimy: godność ludzkiej cielesności jest tak wielka, że w Starym Testamencie pojawia się intuicja zmartwychwstania ciała, a w Nowym Testamencie pojawia się prawda o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa w ciele, i o zmartwychwstaniu umarłych, o cielesnym zmartwychwstaniu. Na czym polega paradoks? W naszych czasach istnieje, dominuje, rozwija się apoteoza ludzkiego ciała. Nie było drugiego okresu w ludzkiej historii — może kiedyś w odległej starożytnej Grecji — kiedy ciało cieszyło się tyloma przywilejami. Poczynając od przemysłu kosmetycznego, poprzez całą masę rozmaitych przedsięwzięć, które służą ludzkiemu ciału. To ciało jest też bez przerwy przedmiotem reklamy itd. Ale gdy o tym ciele mówimy coś bardzo wzniosłego, mianowicie: „Bóg stał się człowiekiem, `Verbum caro factum est` — Słowo stało się ciałem", i gdy mówimy: „cielesne zmartwychwstanie" — to wielu ludzi nawet tych, którzy deklarują się jako wierzący, mówi: „To niemożliwe".

Otóż znów użyjmy odważnego porównania. Gdy udajemy się na cmentarz, bierzemy udział w pogrzebie, i składamy ciało do grobu — to gdyby zapytać uczestników żałobnych uroczystości: „Czy wierzysz w ciała zmartwychwstanie?" to myślę, że byłaby to bardzo ryzykowna próba. Myślę że nawet ci, którzy przed chwilą się modlili, w tym momencie by się zachwiali. A państwo przypominają sobie ten motyw omawiany przed chwilą. Mianowicie Bóg kieruje do proroka słowa: „Synu człowieczy, czy te kości ożyją?" Gdyby dzisiaj przeprowadzić ankietę, byłoby: „Nie". A jaka jest odpowiedź człowieka wierzącego? „Panie, Ty wiesz." Otóż my nie wiemy, jak dokona się zmartwychwstanie cielesne. Tu mamy obraz, tu mamy wizję. Ale ta wizja wykracza daleko poza Stary Testament. W Starym Testamencie były intuicje życia po śmierci. Np. Hiob woła: „Ja wiem, Wybawca mój żyje, i On zabierze głos jako ostatni. Do Niego należy ostatnie słowo." Mamy tę intuicję życia po śmierci również w Psalmie 22, który omawialiśmy przedtem. Mianowicie pod koniec tego psalmu atmosfera się zmienia, i jakby z drugiej strony, zza grobu, rozlega się pieśń chwały. Pieśń chwały która dowodzi, że śmierć była bramą. Ale nie ma tam mowy o cielesnym zmartwychwstaniu. A tutaj mamy tę intuicję.

Nie możemy powiedzieć, że to jest w pełni objawiona prawda o zmartwychwstaniu dlatego, że to jest zaledwie wizja. Ale ona przeciera drogę, przeciera szlak. A spełnieniem będzie zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Dlatego gdy do niego doszło, do zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, to droga była już otwarta. Ale i apostołom nie przyszło łatwo uwierzyć, że to jest cielesne zmartwychwstanie. Pamiętają państwo wczorajszą Ewangelię, którą czytaliśmy podczas Mszy św. Mianowicie

zmartwychwstały Jezus ukazuje się swoim uczniom, a oni są przerażeni bo myślą, że to duch. Ludzie i w starożytności, i dzisiaj, cokolwiek miało by to znaczyć, lękają się duchów. Na to Jezus mówi: „Nie lękajcie się, nie bójcie się. Ja nie jestem duchem. Duch nie ma ciała tak, jak Ja mam." Jesteśmy na progu absolutnej tajemnicy. Oni nadal patrzą nie wierząc.

A Jezus mówi: „Macie coś do jedzenia?" I podali Mu kawałek pieczonej ryby. I spożywał wobec nich.

Otóż mamy spotkanie dwóch światów: doczesności, i wieczności. Mamy spotkanie naszych przodków: uczniów, apostołów, i mamy chrystofanię, ukazanie się zmartwychwstałego Jezusa. Poza tę rzeczywistość wyjść nie możemy. Nie wiemy jak — ale wiemy, że tak. Tak więc zatrzymując się na dzisiejszym starotestamentowym obrazie — przypominam, że pochodzi z początków VI wieku przed Chrystusem zastanawiamy się co czuli ci wszyscy, którzy go czytali? Co czuli ci, którzy go rozważali i komentowali? Najważniejsze tam jest: „Panie, Ty wiesz".

I jeszcze jedno. Że ta wizja tak bardzo głęboko przeorała świadomość żydowską, i do dnia dzisiejszego to robi, że znajdujemy ją w bardzo wielu miejscach — nie tylko przeżywaną na sposób religijny, ale również przeżywaną na sposób swoiście polityczny czy patriotyczny. Również w okolicach Yad-Vashem znajduje się nawiązanie do tej właśnie wizji. Ile razy później Izraelici wracali do swojej ojczyzny, to tyle razy mieli w głowie tę właśnie wizję.

Tak więc kolejny tekst Starego Testamentu, który wychodzi poza rzeczywistość Starego Testamentu, który się w niej nie mieści. Który, można by powiedzieć, tak dynamicznie ją rozsadza. Pozostała nam tytułem przykładu w tej chrystologii Starego Testamentu jeszcze jedna księga, absolutnie niezwykła. Księga, która bardzo głęboko dotyczy naszego życia, i w której znajdujemy odpowiedź na najtrudniejsze pytanie, które człowiek w sobie nosi. Odpowiedź, która też nie mieści się w kategoriach Starego Testamentu, a która zyskała swoje pełne światło dopiero na Kalwarii. Chodzi o Księgę Hioba.

I na refleksję o Księdze Hioba zapraszam państwa bardzo serdecznie za cztery tygodnie, czyli 18 maja. Wtedy zatrzymamy się nad tą księgą by zobaczyć, jak ta księga przyprowadza nas dosłownie pod krzyż. I wtedy okaże się, że cała ta rzeczywistość Chrystusa i Nowego Testamentu była spełnieniem tego, co zostało zapowiedziane, co było oczekiwane znacznie wcześniej. Dzisiaj bardzo dziękuję. Zapraszam za cztery tygodnie na tę refleksję, która zapewne będzie zamykać nasze tegoroczne rozważania na temat chrystologii.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

9.8 Hiob — sens cierpienia niewinnych (18 maja 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór, zaczynamy. W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam. Mamy już maj, dzisiaj będzie ostatnia konferencja z tego cyklu, który rozpoczęliśmy w październiku ub. roku. Konferencja, która kontynuuje, i jednocześnie w pewien sposób zamyka, ten cykl, którego głównym tematem była *Chrystologia Starego Testamentu.* Przypomnę tylko, że obie części Pisma Świętego stanowią jedność, całość, bo odzwierciedlają dwa zasadnicze etapy historii zbawienia. I o Jezusie Chrystusie mamy nie tylko na kartach Nowego Testamentu, ale mamy również na kartach Starego Testamentu. I temu właśnie próbowaliśmy się przyjrzeć. Próbowaliśmy zobaczyć jak na kartach Starego Testamentu — a więc na długo przed Chrystusem — jest On obecny, albo też przeczuwany, potrzebny, wytęskniony. I w jaki sposób Stary Testament ukierunkowuje nas na Jezusa Chrystusa, który jest w samym centrum naszej chrześcijańskiej wiary. Przypomnę państwu tylko króciutko tematy poszczególnych konferencji. I na ich tle można będzie lepiej zrozumieć, albo mocniej osadzić to, o czym dzisiaj będziemy mówili.

Mianowicie w październiku zrobiliśmy wprowadzenie do całości uzasadniając ten temat: „Chrystologia Starego Testamentu", wyjaśniając, na czym on polega, jednocześnie ukierunkowując nasze tegoroczne rozważania. W listopadzie punktem wyjścia i punktem oparcia był krótki tekst wyjęty z Księgi Rodzaju, z pierwszego opowiadania o stworzeniu świata i człowieka, właściwie hymn ku czci Boga Stworzyciela. Pamiętamy te słowa: *I stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył ich mężczyzną i kobietą.* I powiedzieliśmy sobie, że w ten sposób płciowość ukierunkowuje nas ku cielesności. I że również w ludzkiej cielesności — a nie tylko w tym, co duchowe — znajduje wyraz podobieństwo do Boga. I ponieważ godność ludzkiej cielesności jest tak wielka, to właśnie w samym stworzeniu znalazł już swój początek zamysł wcielenia Syna Bożego. Że właśnie w samych początkach mamy intuicję prowadzącą ku temu, że Syn Boży stał się człowiekiem.

W grudniu rozważaliśmy 18 rozdział Księgi Rodzaju. Rozważaliśmy epizod: Bóg w gościnie u Abrahama. `Tres vidit et unum adoravit` mówiła łacińska tradycja. Czyli *Widział Trzech, ujrzał Trzech, ale uwielbił Jedynego.* Na kartach Starego Testamentu w Księdze Rodzaju mamy intuicję, przeczucie prawdy o Trójcy Świętej. Jeszcze nie wyrażoną wprost, bo było to wtedy niemożliwe, ale jakoś przeczuwaną, i jakoś chcianą.

W styczniu przedmiotem naszej refleksji była Księga Rodzaju, rozdział 22. A w nim epizod, który w tradycji hebrajskiej nosi nazwę `Akeda` — *Związanie.* Przyglądaliśmy się temu epizodowi ojca, który ma złożyć ofiarę z miłości do swojego syna. Bóg nie potrzebował ofiary z Izaaka, ale potrzebował ofiary z miłości Abrahama. I to, czego nie wymagał od Abrahama, wymagał od samego siebie. Dlatego istnieje jakiś przedziwny związek, przedziwna więź między górą Moria, na której nie doszło do ofiarowania Izaaka, a sąsiednią Kalwarią, na której doszło do ofiarowania Syna Bożego.

W lutym rozpoczął się Wielki Post, i przedmiotem refleksji był epizod z księgi Liczb, z 21 rozdziału, mianowicie znak miedzianego węża. Powiedzieliśmy wtedy, że Izraelici wędrowali z Egiptu przez pustynię w kierunku ziemi obiecanej. I gdy byli już bliscy upadku polegającego na chęci zawrócenia i powrotu do Egiptu, do domu niewoli, wtedy zaczęły ich kąsać węże. I właśnie wtedy Mojżesz otrzymał polecenia, aby sporządzić miedzianego węża i umieścić go na wysokim palu. I spróbowaliśmy sobie wyobrazić ten epizod. I natychmiast zobaczyliśmy już w Starym Testamencie, już na pustyni synajskiej, kształt krzyża. A każdy, kto spojrzy na miedzianego węża, pozostanie przy życiu. Później Jezus, nawiązując do tego epizodu, w nocnej rozmowie z Nikodemem mówił: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego".

W marcu, ciągle to był czas Wielkiego Postu, przedmiotem refleksji był Psalm 22. I uznaliśmy go, zobaczyliśmy w nim, potraktowaliśmy go jako modlitwę konającego, umierającego Mesjasza. Właściwie ten Psalm 22 to jest Ewangelia Starego Testamentu, to jest opis męki Mesjasza krok po kroku — ale nie tylko męki, nie tylko śmierci, która nastąpiła po męce, ale także i nowego życia, które przyniosło wyzwolenie ludzkości. A więc mamy tam motyw: męka, śmierć, ale także i przedziwna intuicja zmartwychwstania i życia.

I wreszcie miesiąc temu, w kwietniu, omówiliśmy na tyle, na ile możliwe, księgę Ezechiela, rozdział 37, a w nim wizję ożywienia wysuszonych kości. Myślę, że pamiętają państwo, że gdy czytaliśmy ten tekst, to wręcz słychać było to schodzenie się wyschniętych kości, ścięgien, i okrycie

ich skórą. I ożywienie później, tchnienie w nich ducha. I to wszystko na poziomie Starego Testamentu. Powiedzieliśmy: jakby rozsadza Stary Testament.

I wszystkie te epizody, które mieliśmy do tej pory, nie mieszczą się w kategoriach, w ramach Starego Testamentu. Nie pozwalają się tam zamknąć, nie pozwalają się wyjaśnić — jeśli by nie miały dalszego ciągu. Stary Testament bez tego, co następuje później, jest jak księga, jak wydarzenie bez happy endu.

Dzisiaj mamy nasze ostatnie spotkanie z tego cyklu. Oczywiście mógłbym wybrać wiele innych tekstów, epizodów i postaci, które ukazują ten chrystologiczny dynamizm pierwszej części Biblii chrześcijańskiej. Można byłoby wybrać znacznie więcej tego. Przygotowując dzisiejszą konferencję zastanawiałem się, który z epizodów, tekstów wybrać. I postanowiłem — jest to zadanie trochę karkołomne, ale zupełnie inne, niż do tej pory. Mianowicie postanowiłem zwrócić uwagę państwa nie na jeden tekst, nie na jeden wybrany epizod, tylko na całą Księgę. I w związku z tym wziąć za przedmiot refleksji całą Księgę, i jakby dać klucz do jej czytania, do jej zrozumienia. Ale jednocześnie coś więcej: mianowicie zobaczyć, jak ta księga jest otwarta, od początku do końca, na przyszłość. Chodzi o Księgę Hioba.

Ja do Księgi Hioba mam stosunek bardzo osobisty dlatego, że uważam, sądzę, że czytanie tej Księgi, medytacja nad tą Księgą podejmowana już bardzo dawno i ponawiana, wykłady na temat tej Księgi, dały mi bardzo dużo. Ukierunkowały, można by powiedzieć, utwierdziły bardzo głęboko moją wiarę. Pozwoliły spojrzeć na świat, na ludzi, na to, co trudne w życiu ludzi, na cierpienie. Pozwoliły spojrzeć, jak mi się wydaje, głębszymi, dojrzalszymi oczami. Jestem przekonany, że aby tę księgę czytać i przyjąć jej myśl — nie żeby zrozumieć, bo to co innego — trzeba się starać być człowiekiem dojrzałym. Nie jest to Księga dla ludzi zupełnie młodych, ani nie jest to na pewno Księga dla ludzi powierzchownych. Jest to Księga dla ludzi, którzy szukają odpowiedzi na najtrudniejsze pytanie, przed jakim stoi człowiek, mianowicie na pytanie o sens cierpienia. Ale to jeszcze nie wszystko: o sens cierpienia niewinnych!

Można by treść tej Księgi streścić tak, jak uczynił to kiedyś jeden z amerykańskich rabinów, Harold Kushner, który swoją refleksję na temat tej Księgi zatytułował: „When Bad Things Happen to Good People" — „Gdy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom", bo to jest istota tej Księgi. To, że dobre rzeczy zdarzają się dobrym ludziom, można zrozumieć. To, że złe rzeczy zdarzają się złym ludziom, też można zrozumieć. Ale że złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom, i dobre rzeczy zdarzają się złym ludziom — to już jest sprawa trudniejsza. A zwłaszcza ten pierwszy człon, czyli: dlaczego cierpią ludzie dobrzy? I będziemy starali się poprzez syntetyczną lekturę tej Księgi na to pytanie odpowiedzieć tak, jak odpowiada ta Księga. Można by powiedzieć, że to jest w pewnym sensie Ewangelia Starego Testamentu..

I jeszcze jedna uwaga, teraz już lżejsza. Do tej pory przy każdej konferencji zajmowaliśmy się stosunkowo krótkim tekstem. I próbowałem państwu czytać po hebrajsku, przetłumaczyć. Mówiłem kilkakrotnie, że przekład na język polski jest albo niewłaściwy, albo niepełny, albo go trzeba poprawić. Te konferencje są odsłuchiwane w wielu miejscach w Polsce i na świecie — i pozdrawiamy wszystkich, którzy je słuchają. Muszę państwu powiedzieć, że otrzymuję bardzo dużo maili i dużo wiadomości, których sens mniej więcej jest taki. Bodaj najmocniejszy taki mail otrzymałem od jednego z panów z Londynu, który napisał po odsłuchaniu konferencji, że skoro tak często mówię o tym, że dany tekst nie jest przełożony na język polski tak, jak być powinien, to wobec tego cóż prostszego, jak przełożyć Pismo Święte na język polski. Muszę przyznać, że te mocne słowa dały mi dużo do myślenia. Ale gdyby można było się do tego zabrać, to już jest najwyższy czas. Przetłumaczenie Pisma Świętego przy założeniu, że codziennie — może z wyjątkiem niedzieli — można byłoby przetłumaczyć jeden rozdział, zajęłby do 4.5 do 5 lat. Może to jeszcze jest jakoś w zasięgu wzroku — ale zobaczymy.

Dzisiaj przechodzimy do Księgi Hioba. Mam nadzieję, że będę mówił dostatecznie przejrzyście, bo zadanie jest karkołomne. Mam do streszczenia, do omówienia 42 rozdziały Księgi, która jest arcytrudna zarówno z językowego punktu widzenia, jak i z teologicznego, z takiego myślowego punktu widzenia. Porusza najtrudniejszy problem. Na najtrudniejsze pytania nie może być łatwych odpowiedzi. Dlatego że każdy, kto udziela łatwych odpowiedzi na takie pytania, po prostu zwodzi,

albo daje wyraz swojej lekkomyślności albo beztroski. Księga Hioba nie jest łatwa. I ci, którzy mieli ją przed sobą po raz pierwszy, doskonale o tym wiedzieli. W związku z tym Księga Hioba zawiera pewne wprowadzenie prozą, które stanowi wstęp — w moim przekonaniu dodany trochę później — do części poetyckiej. Otóż ta część poetycka stanowi trzon Księgi, i do jej treści za chwilę przejdziemy, ale zostaje poprzedzona przypowieścią. Ta przypowieść jest dla czytelników, żeby ułatwić nam refleksję, która nastąpi później. Otóż rozpoczyna się ta przypowieść tak:

> Żył w ziemi Us człowiek imieniem Hiob. Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła.

Zapamiętajmy to, bo to jest fundament wszystkiego. Proszę zauważyć: ziemia Us to ziemia nie wiadomo gdzie, na końcu świata — a może tuż za ścianą. To jest tak, jak w legendzie: ziemia, która może być dosłownie wszędzie. A ten człowiek Hiob został scharakteryzowany czterema określeniami: sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła. Musimy o tym pamiętać, powtarzam po raz drugi, gdy czytamy tę Księgę. Dlatego, że gdy będziemy dalej ją czytać i zapomnimy o tej ocenie Hioba, o tej prezentacji Hioba, to przejmiemy logikę jego przyjaciół, i nie bardzo tę Księgę zrozumiemy.

I dowiadujemy się, ze był człowiekiem bardzo zamożnym — już tego w szczegółach nie czytam. Że był bardzo gościnny. Zapraszał do siebie swoich siedmiu synów, zapraszał również trzy córki. Troszczył się, gdy biesiady się skończą, żeby dokonać rytualnego oczyszczenia — bo może któreś z dzieci dopuściło się czegoś niewłaściwego. Wstawał wczesnym rankiem, składał całopalenia stosownie do liczby swoich dzieci. I Hiob zawsze tak postępował. Mamy wzór człowieka sprawiedliwego. Przypominam, że to jest przypowieść. Wobec tego nie wszystko da się wyjaśnić w kategoriach tego świata, i w kategoriach naszego rozumienia.

Bo nagle nasz wzrok przenosimy do góry. Państwo sobie wyobrażą, że jesteśmy w teatrze, że siedzimy tak, jak państwo siedzą. Mamy scenę, ale podzieloną na pół: dół i góra. Na dole jest Hiob ze szczęśliwą, pomyślną, bogatą rodziną. Podnosimy głowę trochę wyżej i zobaczymy teraz, co się dzieje na górze, nadal przypowieść. Wszystko mu się układa dobrze, jest dobrym człowiekiem.

> Pewnego dnia, gdy synowie Boży przybyli stawić się przed Panem, szatan też przyszedł z nimi.

I tu zatrzymujemy się na progu jakiejś przedziwnej tajemnicy. Mianowicie dotykamy rzeczywistości Bożej, i nie możemy pytać, nie damy odpowiedzi na to, w jaki sposób szatan spotyka się z Bogiem. Jak to jest możliwe, że ma do Boga przystęp itd. To są pytania, które akurat w tej przypowieści nie mają żadnego sensu. Chodzi o to, co następuje później, mianowicie:

> Rzekł Bóg do szatana: «Skąd przychodzisz?» Szatan odrzekł: «Przemierzałem ziemię, wędrowałem po niej». Pan Bóg mówi do szatana: «A zwróciłeś uwagę na sługę mojego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający zła».

Zauważmy, myśl jest taka: Bóg jest dumny ze swojego wyznawcy. Bóg jest dumny z tych, którzy są Mu wierni. Bóg ma wzgląd na świat, i na ludzi. Bóg ceni ludzi dobrych i przywiązanych do niego. I właśnie Bóg zwraca się do szatana w tej przypowieści, i powiada: „A zwróciłeś uwagę na mojego wiernego sługę?"

> Szatan na to: «A czy to za darmo Hiob czci Boga? Czy to nie Ty ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego dom i całą majętność? Pracy jego błogosławisz, dobytek jego na ziemi się mnoży.

Skoro mu jest dobrze, mówi szatan, to czci Boga. Jest czcicielem Boga, ponieważ mu się dobrze powodzi. Tu już natrafiamy na pewną trudność dlatego, że we współczesnym świecie ci, którym się dobrze powodzi, bardzo często odchodzą od Boga. Są dufni, są zarozumiali. Potrzeba dopiero jakiegoś nieszczęścia, żeby zwrócili uwagę na kondycję ich życia. Natomiast tu mamy realia starożytne, i właśnie tę myśl, że skoro człowiekowi się dobrze powodzi, to ma za co dziękować Bogu. I szatan mówi:

> Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! A on na pewno w twarz Ci będzie złorzeczył».

Zauważmy: Hiob, sprawiedliwy, o niczym nie wie. Nie wie, że tam gdzieś w naszych przysłowiowych zaświatach została zawarta swoista umowa. Mianowicie szatan sugeruje wypróbowanie pobożności Hioba.

> Rzekł Pan do szatana: «Oto cały majątek jego jest w twej mocy. Tylko na niego samego ręki nie wyciągaj».

I mamy tutaj biblijną odpowiedź na istnienie misterium, tajemnicy zła i nieszczęścia. Bóg nie chce zła. Bóg nie jest autorem cierpienia, nie jest autorem nieszczęścia. Ale z jakichś sobie tylko wiadomych względów je dopuszcza. Bóg dopuszcza, że w świecie stworzonym przez Niego jest również to, co niedobre, i co sprzeciwia się jego zamysłowi, i jego świętej woli. A więc zło nie pochodzi od Boga. Pochodzi od szatana który sugeruje, żeby coś takiego się wydarzyło. Ale Bóg w przedziwnej swojej woli to dopuszcza. I przenosimy wzrok w naszym wyimaginowanym teatrze do dołu.

> Pewnego dnia, gdy synowie i córki jedli i pili w domu najstarszego brata, przybył posłaniec do Hioba i rzekł: «Woły orały, oślice się pasły obok. Wtem napadli Sabejczycy, porwali je, a sługi mieczem pozabijali, ja sam uszedłem z życiem, by ci o tym oznajmić».

Najpierw Hiob traci swój majątek: służących, zwierzęta. W następnym etapie, który ja tylko streszczam, traci swój dom, swój dobytek. W następnym etapie traci swoje dzieci, synów i córki. Po kolei każde nieszczęście jest coraz głębsze. My wiemy, że to jest skutek, konsekwencja tego, co działo się, co zostało postanowione w zaświatach. Ale on o tym nie wie.

> Hiob wstał, rozdarł szaty, ogolił głowę, upadł na ziemię, oddał pokłon i rzekł:
> «Nagi wyszedłem z łona matki
> i nagi tam wrócę.

I tutaj zacytuje państwu, jak dalsze słowa brzmią po hebrajsku. Dlatego że zrozumiemy, że mamy do czynienia z przysłowiem:

```
Adonaj natan,
Adonai lakach,
jehi shem adonai meworach.
```

Znaczy to po polsku:

> Pan dał, Pan wziął.
> Niech imię Jego będzie błogosławione!

Otóż to hebrajskie powiedzenie było bardzo często używane przez Żydów, i w tradycji żydowskiej. W momencie nieszczęścia, w momencie utraty majątku, rodziny, bliskich, dobrego imienia, wielu niezliczonych Żydów, dawniej i pewnie dzisiaj, mówiło: `Adonaj natan, Adonai lakach, jehi shem adonai meworach.` I mamy tutaj tę postawę Hioba. Proszę zauważyć zatem: Bóg i szatan zrobili swoisty zakład: czy Hiob będzie czcił Boga, gdy przestanie być bogaty. Widzimy, że tak, że będzie czcił Boga. A więc jego religijność, jego pobożność była bezinteresowna. To jest istota pobożności, pobożności chrześcijańskiej: czcić Boga nie za coś, ale dla Niego samego. Wyznawać Go dla Niego samego. To jest istota miłości. To jest tak, jak między ludźmi. Gdy przybywa, wraca ktoś nam bliski, to cieszymy się i radujemy nie dlatego, że nam coś przyniósł, tylko dlatego, że jest. I właśnie w tym darze obecności znajduje wyraz miłość. I w naszej przypowieści przenosimy wzrok z powrotem do góry. Mianowicie zobaczymy teraz, co dalej wydarzy się w tych przysłowiowych zaświatach:

> Pewnego dnia, gdy synowie Boży1 poszli stawić się przed Panem, poszedł i szatan z nimi, by stanąć przed Panem.

Jeszcze raz dokładnie ten sam początek. Gdybyśmy mówili językiem dzieci, to moglibyśmy sobie wyobrazić: aniołowie ubrani na biało tak, jak dzieci do pierwszej komunii świętej, a pomiędzy nimi jedno czarne. I gdzieś tam do Pana Boga się pcha.

> I rzekł Pan do szatana: «Skąd przychodzisz?» Szatan odpowiedział Panu: «Przemierzałem ziemię i wędrowałem po niej».

Dokładnie to samo, co za pierwszym razem, ta przypowieść powtarzająca się.

> Rzekł Pan szatanowi: «A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi takiego, kto by był tak prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający zła jak on.

Po raz trzeci słyszymy tę charakterystykę Hioba.

> Jeszcze trwa w swej prawości, choć mnie nakłoniłeś do zrujnowania go, na próżno».

Bóg, który był wcześniej dumny ze swojego wyznawcy, podczas gdy ten był bogaty, teraz jest dumny ze swojego wyznawcy, a nawet można by powiedzieć po ludzku: Bóg ma swoiste wyrzuty sumienia, że pozwolił szatanowi dotknąć Hioba tymi nieszczęściami. Ale ma to tę dobrą stronę, że Bóg może powiedzieć: „Zobacz, on wytrwał! To wszystko na próżno!"

> Na to szatan odpowiedział Panu: «Skóra za skórę. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie.

Po hebrajsku jest tam `or bead or`, znaczy to po polsku *skóra za skórę.*

> Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego kości i ciała. A na pewno w twarz będzie Ci złorzeczył».

Otóż dochodzimy do drugiego etapu pokusy, i do drugiego etapu doświadczenia Hioba. Teraz traci już nie tylko majątek i najbliższych. Ale to, co go spotka, ma dotknąć jego samego, ma dotknąć jego zdrowia. Myślę, że nie musimy tłumaczyć, że każdy z nas na punkcie własnego zdrowia jest słusznie bardzo wrażliwy. Jak zachował się Bóg?

> Rzekł Pan do szatana: «Oto jest w twej mocy. Tylko mu życie zachowaj!»

Więc żebyś nie przesadził! Żeby nie było tak, że odbierając mu zdrowie odbierzesz mu życia. Więc mamy drugi etap doświadczania Hioba. Pamiętamy cały czas, że jest człowiekiem prawym, sprawiedliwym, bogobojnym i unikającym zła. I przenosimy nasz wzrok na tej scenie z powrotem na dół.

> Odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego i obsypał Hioba trądem złośliwym, od palca stopy aż do wierzchu głowy.

Nie możemy sobie nawet wyobrazić, czym jest choroba trądu. Do dzisiaj się ją spotyka. Gdy byliśmy z pielgrzymkami na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w Egipcie bardziej na południe, albo w niektórych rejonach Jordanii, to na ulicy siedzieli ludzie, zazwyczaj mężczyźni, którzy pokazywali swoje dotknięte trądem zazwyczaj nogi albo ręce. Najpierw skóra robi się zupełnie biała, potem robi się brudna. Potem zaczyna to straszliwie swędzić. Potem ta skóra odpada kawałkami, zostają niegojące się rany. I zostaje swędzenie, które jest gorsze, niż ból. I do tego wszystkiego w starożytności uważano, że trąd jest chorobą zakaźną tak, jak w naszych czasach AIDS. Wobec tego unikano chorych na trąd. W związku z tym największym cierpieniem trędowatych, obok tego fizycznego, była samotność i opuszczenie. Nie wolno było do nich się zbliżać. A oni sami musieli — jeżeli tylko mogli — krzyczeć „Trędowaty, trędowaty" aby innych ostrzec przed zbliżeniem się. Mamy w języku polskim powiedzenie: „uciekać, stronić jak od trędowatego". Hiob został dotknięty taką właśnie chorobą.

Hiob wziął więc skorupę, by się nią drapać siedząc na popiele.

Ale w tekście hebrajskim trzeba by bardziej dosadnie powiedzieć: *Hiob wziął skorupę, by się nią drapać siedząc na gnoju.* Najprawdopodobniej tłumacze chcą uniknąć tego dosadnego skojarzenia, więc zamieniają to na *popiół.* Ale to nie jest to samo. Więc Hiob siedzi ze skorupą aby się drapać, bo cierpi straszliwie.

Rzekła mu żona:

Otóż o tej żonie Hioba później powstawały całe legendy, całe opowiadania. Dopowiadano tę Księgę Hioba.

Rzekła mu żona: «Jeszcze trwasz mocno w swej prawości? Złorzecz Bogu i umieraj!»

Znowu muszę powiedzieć dosadnie — proszę mi wybaczyć. Trzeba by przełożyć na polski: *Złorzecz Bogu i zdychaj*, a tu mamy *Złorzecz i umieraj.* Otóż żona zwraca się do niego ze słowami, które jeszcze mocniej uświadamiały mu jego samotność, jego opuszczenie. Nie brakowało w rozmaitych przekładach i legendach oskarżeń tej żony. Takie najcięższe oskarżenia i komentarze szły w tym kierunku — proszę mi wybaczyć że podam, jak to przedstawiano. Że takie są kobiety. Że jak mężowi dobrze się powodzi, to jest przy nim, wszystko w porządku. Ale jak się wszystko zmienia, to kobieta odchodzi. Więc to są komentarze najbardziej wobec kobiet nieprzyjemne i niesprawiedliwe. Bo komentatorzy nie wzięli pod uwagę tego, o czym za chwilę mówi Hiob. A on powiada tak:

> «Mówisz jak kobieta szalona. Dobro przyjmowaliśmy z ręki Boga. Dlaczego zła przyjąć nie możemy?»

Otóż Hiob rozumie, że kobieta dotknięta tak wielkim nieszczęściem nie jest w stanie racjonalnie myśleć. Myśli emocjami, zachowuje się emocjonalnie. I Hiob to rozumie. On cierpi — ale ona również cierpi, tylko inaczej. I w tym swoim cierpieniu ona również jest samotna. A samotność popycha człowieka do rozpaczy. Więc Hiob chce ją zabezpieczyć przed rozpaczą:

> Dobro przyjmowaliśmy z ręki Boga. Dlaczego zła przyjąć nie możemy?» W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył swymi ustami.

Aż do tej pory mamy pomoc do odczytania i zrozumienia tego, co nastąpi później. Aż do tej pory jesteśmy cały czas po stronie Hioba. I cały czas pamiętamy, że treścią naszej refleksji dzisiaj jest chrystologiczna lektura, chrystologiczny odbiór Starego Testamentu. Co ten epizod, co to wydarzenie i ta przypowieść, której do tej pory wysłuchaliśmy, ma wspólnego z Jezusem Chrystusem? Otóż idźmy dalej.

> Usłyszeli trzej przyjaciele Hioba o wszystkim, co na niego spadło, i przybyli, każdy z nich z miejscowości swojej: Elifaz z Temanu. Bildad z Szuach i Sofar z Naamy. Porozumieli się, by przyjść, boleć nad nim i pocieszać go.

Wszystkie te trzy wyliczone miejscowości mogą być za ścianą tak, jak ziemia Us, i mogą być bardzo daleko. Znaczy to, że mają one charakter symboliczny. Trzej przyjaciele Hioba domówili się. Usłyszeli o jego cierpieniu, i postanowili go pocieszyć, i z nim boleć. Otóż wyobraźmy sobie, że oto ktoś nam bardzo bliski trafił do szpitala. Umawiamy się, sąsiedzi czy sąsiadki, że pójdziemy go odwiedzić w stosownej chwili. I oczywiście jest to piękne, szlachetne, dobre postanowienia. Odwiedzanie chorych to jest jeden z podstawowych obowiązków wynikających z praktykowania przykazania miłości bliźniego. Mamy więc tutaj piękną postawę.

> Skoro jednak spojrzeli z daleka, nie mogli go poznać.

Bywa aż po nasze czasy, że choroba bardzo człowieka wyniszcza. I to jest jeszcze jeden powód dla cierpienia człowieka, którego to dotyczy, oprócz bólu fizycznego, oprócz pewnego osamotnienia, oprócz poczucia utraty tego, co go otacza. Coraz rzadziej patrzy w lustro — chyba, że musi — i nie poznaje siebie. I myślę, że każdy z nas kiedyś doświadczył czegoś podobnego, zapewne w spotkaniu z chorymi, cierpiącymi.

Wykrzyknęli i zapłakali. Każdy z nich rozdarł swe szaty i rzucał proch w górę na głowę.

To są bliskowschodnie starożytne obrzędy żałoby, smutku, bezsilności. Siadają na ziemi, i ten proch ziemi podrzucają w górę, rzucają na siebie jako znak bezradności, i znak żałoby. Aż do tej pory zachowują się w sposób godny podziwu.

Siedzieli z nim na ziemi siedem dni i siedem nocy, nikt nie wyrzekł słowa, bo widzieli ogrom jego bólu.

Otóż pierwszą reakcją wobec cierpienia, które przechodzi ludzkie możliwości i ludzkie siły, jest milczenie. Dopóki milczymy w spotkaniu z człowiekiem cierpiącym, dopóty mamy rację. Dopóty również jest to i dla nas jakaś okazja do terapii. To nie jest tak, że w spotkaniu, konfrontacji z ogromnym cierpieniem, od razu trzeba mówić, pocieszać. Zazwyczaj to jest tak — musimy się nad tym zawsze zastanowić — że gdy zaczynamy rozmawiać z kimś bardzo ciężko chorym i dotkniętym nieszczęściem, to staramy się mówiąc do niego pocieszać raczej samych siebie, niż jego. Staramy się tę sytuację zracjonalizować, wytłumaczyć dla własnych potrzeb.

Wreszcie Hiob otworzył swoje usta

I w przekładzie na język polski mamy: *i przeklinał swój dzień.* Tu nie jest *przeklinać* w sensie takim, jak nam się kojarzy. *Hiob otworzył swoje usta i rozpoczął skargę, narzekanie, biadanie.*

Hiob zabrał głos i tak mówił:

I tak będziemy już musieli polegać bardziej na streszczeniu dalszych fragmentów Księgi, żebyśmy doszli do końca. Otóż spotkawszy trzech przyjaciół Hiob po długim okresie milczenia zaczyna żalić się nad swoim życiem. Nie dlatego, żeby zwątpił w Boga. Tylko zastanawia się: po co komu takie życie. Posłuchajmy:

«Niech przepadnie dzień mego urodzenia
i noc, gdy powiedziano: „Poczęty mężczyzna".
Niech ten dzień zamieni się w ciemność,
niech nie dba o niego Bóg na górze.
Niechaj nie świeci mu światło,
niechaj pochłoną go mrok i ciemności.
Niechaj się chmurą zasępi,
niech targnie się nań nawałnica.

itd.

Dlaczego nie umarłem po wyjściu z łona,
nie wyszedłem z wnętrzności, by skonać?
Po cóż mnie przyjęły kolana matki
a piersi podawały mi pokarm? (...)
Teraz bym spał, wypoczywał,
odetchnąłbym w śnie pogrążony
z królami, ziemskimi władcami,
co sobie stawiali grobowce,
wśród wodzów w złoto zasobnych,
których domy pełne są srebra.

Hiob mówi: dlaczego żyłem, żeby dojść aż do takiego cierpienia? Czy nie lepiej byłoby się w ogóle nie urodzić? Albo czy nie lepiej byłoby umrzeć jako niemowlę? Zadaje sobie pytania o sens cierpienia, i skarży się.

Ludzie chorzy, ludzie cierpiący, dotknięci nieszczęściem, mają prawo się skarżyć. Mają prawo narzekać. Mają prawo biadać. Mają prawo zadawać najtrudniejsze pytania Bogu. Dlatego, że cierpienie stawia ich w radykalnie nowym położeniu, którego człowiek zdrowy zrozumieć nie może.

Cierpienie ma to do siebie, że zmienia wnętrze człowieka. Ja zupełnie niedawno, dosłownie kilka dni temu, miałem rozmowę ze swoim starszym kolegą, księdzem, który przez całe życie jest bardzo wierny Panu Bogu. Napisał książek kilka, odbywał podróże, odbywał spotkania z ludźmi. Ale teraz dopadła go ciężka choroba. Rozmawiamy przez telefon. I mówi: „Najtrudniejsza to jest później ta starość i to, co ona ze sobą niesie. To jest trudna próba dla wiary." To jest znamienne. Bo tego, w moim odczuciu, nie mówił ktoś pierwszy lepszy. Ale mówi to człowiek, który przez całe życie wiernie trwa przy Bogu. A teraz się skarży. Nie to, żeby odwracał się od Boga, tylko skarży się przed Bogiem. I właśnie tak skarży się Hiob.

Jednak problem polega na tym że ludzie, i w starożytności, i dzisiaj, nie lubią tych, którzy się skarżą. Nie przepadają za narzekaniem. Chcielibyśmy, żeby wszyscy się uśmiechali, byli zdrowi, byli dobrzy, mówili, że wszystko jest w porządku. Natomiast jeżeli narzekanie się przedłuża, zaczyna nas to irytować, zaczyna nas to martwić, zaczyna nas to kłopotać. I tak stało się również tutaj.

Mianowicie Księga Hioba ma teraz część i strukturę poetycką. Mianowicie trzech przyjaciół: Elifaz, Bildad i Sofar, zajmują kolejno głos, a Hiob im odpowiada. Rozdział 3 to jest skarga Hioba, której fragmenty przeczytaliśmy. Rozdział 4 i 5: mówi Elifaz. I co on próbuje zrobić? On próbuje dokonać racjonalizacji cierpienia. Chce zrozumieć cierpienie. Chce zrozumieć to, co widzi. Wobec tego patrząc na Hioba sugeruje mu, że być może to jest tak, że gdy Hiob spojrzy w swoje życie, to znajdzie tam jakieś uchybienia i grzechy. Hiob mu odpowiada w rozdziałach 6 i 7: „Nie! Starałem się być sprawiedliwym, prawym, bogobojnym, i unikać zła. A więc te twoje sugestie nie są właściwe." Rozdział 8 — zabiera głos drugi przyjaciel, Bildad, i mówi: „No, może ty nie zgrzeszyłeś. Ale przecież masz rodzinę, masz bliskich, masz dzieci. Może cierpisz, bo oni zgrzeszyli."

Ale pamiętamy z tej przypowieści, że gdy Hiob wydawał uczty, biesiady, to po każdej takiej uczcie dokonywał przebłagania na wypadek, gdyby któreś dopuściło się jakiegokolwiek grzechu. Więc Hiob mówi: „Robiłem wszystko, żeby moje dzieci były czyste i niewinne przed Bogiem." Mówi to w swojej odpowiedzi w rozdziałach 9 i 10. W rozdziale 11 głos zabiera Sofar. Przypominam: Elifaz mówił „Na pewno przeskrobałeś, na pewno zgrzeszyłeś." Bildad mówi: „Na pewno zgrzeszył ktoś z twoich bliskich." A Sofar mówi: „Wszyscy ludzie są grzeszni, każdy ma coś na sumieniu — czy chce się przyznać, czy nie chce się przyznać. Wobec tego jeżeli nie chcesz się przyznać, to twoja sprawa. Ale na pewno każdy ma w swoim życiu grzeszne epizody." Hiob odpowiada: „Starałem się być cały czas wierny Bogu." Tak w rozdziałach 12 - 14.

I tutaj kończy się pierwszy cykl mów. Państwo zauważą, widać to w trakcie lektury tej Księgi, że ten układ mów ma charakter, jak to zostało nazwane, litanijny. Pierwszy przyjaciel mówi — a wtedy Hiob się odzywa. Drugi przyjaciel mówi — Hiob się odzywa i odpowiada. Trzeci przyjaciel mówi — Hiob odpowiada. Myśl jest taka, ogólna myśl trzech przyjaciół: „Jeżeli człowiek cierpi, jeżeli człowiek odczuwa, przeżywa nieszczęście, to cierpienie, nieszczęście jest karą za grzech." I wszyscy trzej mówią to samo. Pierwszy mówi: ty zgrzeszyłeś, drugi mówi: twoja rodzina zgrzeszyła, trzeci mówi: wszyscy są grzeszni. Proszę zauważyć, że oni mówią tak sugestywnie, gdy czytamy tę Księgę Hioba, że ich sposób myślenia może nam się udzielić. Możemy rzeczywiście myśleć tak, jak niektórzy, którzy odwiedzają szpitale, widzą człowieka ciężko chorego, dotkniętego nieszczęściem. W oczy mu tego nie powiedzą — ale wychodzą i myślą sobie: „Co on takiego zrobił, że Pan Bóg go tak ukarał?" Albo i wśród nas nie brak głosów osób, ja też słyszałem wiele razy: „Za co mnie to spotkało? Dlaczego mnie Pan Bóg tak ukarał? Przecież w świecie jest tyle gorszych ode mnie!" Albo: „W świecie jest tyle złych. Tylu różnych ludzi, którzy by podpadali pod kategorię kary. Dlaczego ja?"

To jest myślenie przyjaciół Hioba. Ale to nie jest myślenie, nie jest trzon, sedno tej Księgi. Pamiętamy, że Bóg nie ukarał Hioba. Bóg dopuścił na niego nieszczęście, chorobę, cierpienie. Dopuścił jako element, jako składnik doświadczenia. My pamiętamy cały czas, że chociaż przyjaciele Hioba czynią mu zarzuty, to Hiob cierpi niewinnie. Ale czy państwo zauważyli tutaj pewną prawidłowość? Tę mianowicie, że przyjaciele przybyli by pocieszyć Hioba, mieli intencje dobre. Ale z przyjaciół szybko przeobrazili się w jego oskarżycieli. Bo chcieli zracjonalizować, zrozumieć jego sytuację. I uznali że jedyny argument, który wydaje im się solidny i słuszny, to uznać, przyjąć, przyznać, że cierpienie jest karą za grzech.

Następuje drugi cykl mów, i znów tylko króciutko. Rozdział 15 — mówi Elifaz. Rozdział 16 i 17 — odpowiada Hiob. Rozdział 18 — mówi Bildad. Rozdział 19 — odpowiada Hiob. Rozdział 20 —

mówi Sofar. Rozdział 21 — odpowiada Hiob. Mamy powtórkę. Ale gdy uważnie czytamy, to ten drugi cykl dialogów, ten drugi cykl rozmowy jest dużo bardziej natarczywy. Przyjaciele już zapomnieli, po co naprawdę przyszli. Cierpienie Hioba, i jego odpowiedzi, zaczynają ich irytować i męczyć. Bo Hiob nie chce przyjąć tego sposobu myślenia, który dla nich wydaje się zrozumiały i racjonalny. Oni się stają coraz bardziej niespokojni. Oni upatrują, podkreślają związek między cierpieniem i grzechem. „Nie ma cierpienia bez grzechu" powtarzają, „musiało być jakieś zło. Czy chcesz się przyznać, czy nie — coś musiało być złego w twoim życiu."

I następuje trzeci cykl mów. Mianowicie: rozdział 22 — Elifaz. Rozdział 23 i 24 — odpowiada Hiob. Rozdział 25 — Bildad. Rozdział 26 — odpowiada Hiob. Ale trzeciego przyjaciela już nie ma. Argumenty, którymi dysponowali, zostały wyczerpane. Powiedzieli wszystko, co mogli powiedzieć w spotkaniu z Hiobem. Każdy z nich broni Boga. Ale dochodzimy do punktu niezwykle delikatnego. Mianowicie każdy z nich broni Boga — ale kosztem oskarżenia Hioba. I to jest ich wina, i ich problem. Otóż Hiob był i jest wierny Bogu. A oni próbują obarczyć Hioba winą, grzechami nigdy nie popełnionymi. Mówią, że Bóg by go nigdy tak nie dotknął, gdyby nie chciał go ukarać.

Wobec tego, proszę zauważyć, oni próbują forsować wypaczony wizerunek Boga. Bronią Boga wbrew Bogu samemu. Polegają na ludzkim, na swoim, na własnym obrazie Boga. I chcą tego obrazu Boga bronić. Nie Boga jako takiego, tylko swoich wyobrażeń o Nim. To właśnie dlatego wiara ludzi wierzących musi być głęboka i dojrzała. Bo gdy jest inaczej, to można w imię wiary w Boga wyrządzać wielką krzywdę człowiekowi, także człowiekowi cierpiącemu.

I ten trzeci cykl mów zostaje gwałtownie przerwany tak, jak w kłótni, tak, jak pośród rozmaitych napięć. I następują dwie uroczyste wypowiedzi Hioba w rozdziałach 27 i 28, oraz w rozdziałach 29 - 31. Otóż po tych wszystkich oskarżeniach, po mowach przyjaciół, którzy stali się oskarżycielami, Hiob składa wyznanie wiary człowieka cierpiącego. Jest to inne wyznanie wiary, niż wyznanie wiary człowieka zdrowego, i tego, któremu się dobrze powodzi. Hiob chce zrozumieć, po swojemu wytłumaczyć swoją sytuację wiedząc, wyznając, że Bóg jest dobry, a on cierpi niewinnie, i nie może tego pojąć. Z drugiej strony mocno przeżywa to, co powiedzieli mu jego oskarżyciele. Otóż Hiob uznaje Boga, i wyznaje Boga, ale jest w tak trudnym położeniu że zaczynamy widzieć, że istnieje takie cierpienie, w którym człowiek zostaje w gruncie rzeczy sam na sam z Bogiem. I w którym nikt mu pomóc nie może. Bo to, co najważniejsze, rozgrywa się między Bogiem, a nim.

Otóż zapewne tego doświadczają każdego dnia, każdej nocy ci, którzy są w szpitalu. Ci, którzy przeżywają choroby nowotworowe. Ci, którzy są w obliczu śmierci. Ci, którzy są przytomni, świadomi swojej sytuacji i przeczuwają, wiedzą, że cierpienie jest ponad siły. Hiob — w tej Księdze dobrze to widać — skarży się, że najtrudniejsze dla cierpiącego są noce, i towarzysząca im bezsenność. W tej Księdze dobrze to widać. Ta Księga jest dobrym podręcznikiem dla lekarzy, dla pielęgniarek, dla salowych, dla psychiatrów, dla opiekujących się w terapii terminalnej. Dla wszystkich, którzy chcą zrozumieć człowieka chorego. Ta Księga ma dwa i pół tysiąca lat — a człowiek jest taki sam.

I zbliżamy się powoli do końca. Otóż w rozdziałach 32 - 37 występuje, pojawia się tajemnicza postać, która nosi imię Elihu. Po hebrajsku znaczy to: `Eli` — *moim Bogiem,* `hu` — *on. On jest moim Bogiem.* Tajemnicza postać w tej Księdze, nie wiemy dokładnie, kto to jest. Ale z treści jego mów wynikają dwie rzeczy. Nie mają racji przyjaciele oskarżając Hioba. Hiob jest niewinny, czynią mu wielką krzywdę. Elihu powiada do nich: „Ja jestem młody, wy jesteście starzy. Ale nie rozumiecie tego, co najważniejsze. Nie macie racji." Ale zwraca się również do Hioba i mówi: „I ty Hiobie nie masz racji chcąc zrozumieć cierpienie sprawiedliwego, cierpienie niewinnego. Chcesz zrozumieć jego sens, ono cię dotknęło. A zadajesz sobie pytanie: «Dlaczego?»" I Elihu zostawia go pod koniec swego przemówienia z takim znakiem zapytania: „Że nie znajdziesz sam odpowiedzi na pytania o cierpienie sprawiedliwych. Nie dojdziesz do tego własnym rozumem."

Przy okazji ów Elihu mówiąc o trzech gościach nie nazywa ich „przyjaciele", nazywa ich „mężowie". Bo oni w trakcie tej konfrontacji, podczas tego spotkania z chorym człowiekiem, przeobrazili się z przyjaciół w oskarżycieli. Elihu mówi: „Droga do zrozumienia, do przyjęcia tajemnicy cierpienia niewinnych, sprawiedliwych, wiedzie tylko przez spotkanie z Bogiem."

I na końcu, rozdziały 38 do początku 40-go, głos zabiera Bóg. I to jest apogeum tej Księgi. Mianowicie Bóg odpowiada. Komu? Hiobowi, przyjaciołom, i nam! I tę mowę Boga trzeba by przeczytać sobie na spokojnie, są to rozdziały 38 i 39. Bo Bóg występuje do Hioba z takim początkiem:

Przepasz swoje biodra jak mocarz!
Będę cię pytał - pouczysz Mnie.

I teraz następują pytania retoryczne. Pytania, które dotyczą świata i jego złożoności. Proszę posłuchajmy:

Gdzie byłeś, gdy zakładałem podstawy ziemi?
Powiedz, jeżeli masz mądrość.
Kto ustalił jej rozmiary?
Czy wiesz, kto nad nią sznur rozciąga?
Na czym jej słupy są wsparte?
Kto założył jej kamień węgielny
ku uciesze porannych gwiazd,
ku radości wszystkich synów Bożych?

Mamy nawiązanie do starożytnej kosmologii, czyli do starożytnych wyobrażeń o kształcie świata. Sądzili starożytni, że świat to jest taka płaska ziemia, ogromna jak tort, która pływa po wodach — dookoła są wody — i opiera się na potężnych filarach. I pytania brzmią: „Możesz zrozumieć budowę świata? Możesz zrozumieć dlaczego świat wygląda tak, a nie inaczej?" Potem tych pytań są dziesiątki. Czytam na chybił trafił:

Czy dotarłeś do zbiorników śniegu?
Czy widziałeś zbiorniki gradu? (. . .)
Kto kopał kanały ulewie
lub drogę grzmiącej chmurze?

Mamy nawiązania do rozmaitych zjawisk atmosferycznych. Potem mamy nawiązania do wyglądu nieba, do gwiazd, do słońca, do księżyca. Później mamy nawiązania do świata zwierząt:

Czy lwicy zdobyczy ułowisz,
nasycisz żarłoczność lwiątek,
gdy one mieszkają w kryjówkach,
w gęstwinie siedzą na czatach?
Kto żeru dostarcza krukowi,
gdy młode do Boga wołają,
i błądzą z braku żywności?

Zauważmy: czy rozumiesz świat, czy rozumiesz jego układ, czy rozumiesz zwierzęta, czy rozumiesz rozmaite odmiany życia tak, jak tutaj lwy, kruk. A dalej kozice:

Czy zliczysz miesiące, gdy są brzemienne,
i zbliża się chwila rodzenia?

Jak to się dzieje, że te dzikie zwierzęta, dzikie ptaki — nieudomowione — gdzieś tam składają jajka, mają swoje młode. Myśleliśmy nad tym kiedyś? Jak to się dzieje w naszym klimacie, że sarenki na polu przetrwają zimę, mrozy, śniegi? A potem wszystko powołuje się do życia. I po kolei pytania: „Rozumiesz to? Rozumiesz to? Rozumiesz to?" A potem w rozdziałach 39 i 40 następuje opis hipopotama, który bardzo zawsze zaskakiwał — jego budowa, jego zachowanie, jego wygląd, zaskakiwały starożytnych ludzi. I mamy tutaj opis hipopotama, a dalej mamy opis krokodyla.

Ktoś, kto opisywał hipopotama i krokodyla, musiał znać Nil, Egipt dlatego, że tylko tam te zwierzęta żyły. W rzece Jordan one nigdy nie żyły. Musiał więc znać starożytny świat. I tak po kolei pytania, pytania, pytania. „Rozumiesz to?" A Hiob odpowiada: „Nie! Jam mały." I konkluzja: „Nie rozumiesz świata? Nie rozumiesz tajemnic świata? A chciałbyś zrozumieć sens cierpienia niewinnych?"

I odpowiedź: „Istnieje sens cierpienia niewinnych — ale on jest znany tylko Bogu. I właśnie w tym musisz polegać na Bogu, musisz Mu zaufać. Nie da się po ludzku wyjaśnić sensu cierpienia niewinnych. Bóg zna, Bóg wie dlaczego."

I w ten sposób nas ta Księga doprowadza na Kalwarię, doprowadza nas do tajemnicy krzyża. Stary Testament nie mógł pójść dalej. A Nowy Testament ukazał nam, że cierpiał, przyjął mękę, poniósł śmierć najbardziej niewinny z niewinnych. Stary Testament mówił: „Bóg jest zawsze po stronie cierpiących i prześladowanych. A Nowy Testament mówi: „Bóg stał się jednym z nich. To już nie to, że jest po stronie prześladowanych i cierpiących, ale jest jednym z nas na krzyżu." (J 3, 16):

> Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

Drodzy państwo! Księga Hioba, którą zostawiliśmy na koniec naszych konferencji, prowadzi nas wprost na Kalwarię. Mianowicie sens cierpienia niewinnych odkrywa się w tajemnicy Chrystusowego krzyża. Jeżeli chcesz znaleźć odpowiedź na pytanie: „Dlaczego złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom?" — patrz na krzyż. I krzyż jest chrześcijańską odpowiedzią na to, co najtrudniejsze.

Bardzo dziękuję i za dzisiejszą naszą refleksję, i za całoroczne zmagania z chrystologią Starego Testamentu. Mam nadzieję, że uświadomiły nam one jedną prostą rzecz: jak bardzo Pismo Święte jest ukierunkowane na to, byśmy głębiej przeżywali, przyjmowali nasze życie i nasz los. I jak bardzo Pismo Święte ukierunkowuje nas ku wierze chrześcijańskiej. Jak bardzo ją pogłębia, i jak bardzo czyni nas w tej wierze dojrzałymi. A jeżeli kiedyś ktoś z nas stanie wobec próby analogicznej, jak Hiob, no to pamiętajmy jego słowa: `Adonaj natan, Adonai lakach, jehi shem adonai meworach.` Ale nie tylko to: *Pan dał i Pan wziął. Niech imię Jego będzie błogosławione!* To był Hiob. A my możemy pójść krok dalej, właśnie w kierunku Chrystusowego krzyża. Bardzo dziękuję.

`[ Podziękowania ]`

Bardzo, bardzo dziękuję. Dziękuję pięknie za te kwiaty, za serdeczność, za życzliwość, za obecność. Ale wydaje mi się, że dzięki państwu robimy sporo dobrego. Oddźwięk, który mamy, pozwala nam patrzeć z ufnością także również w przyszłość powakacyjną. W ten sposób **dzisiaj kończymy 28 rok naszych konferencji biblijnych**. Nie wszyscy pamiętają, kiedy się zaczęły. Miejmy nadzieję, że 28 lat następne to już na pewno nie da rady. Ale być może ...

Dziękuję serdecznie. Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Rozdział 10

2015/2016 — Dekalog na nowo odczytany

10.1 Dlaczego jeszcze raz Dekalog? (19 października 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. I znów jesteśmy kilka miesięcy młodsi. Spotkaliśmy się ostatni raz w maju tego roku, minęło pięć miesięcy. Znowu się spotykamy, bardzo się cieszę. Bardzo się cieszę, kiedy państwa widzę. I bardzo się cieszę, że możemy wspólnie rozpocząć kolejny rok naszych medytacji, konferencji biblijnych. Zacznijmy od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Zatem bardzo serdecznie witam na naszej kolejnej konferencji biblijnej, która ma zapoczątkować kolejny cykl naszych comiesięcznych spotkań. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy przygotowywałem się do tego cyklu, to przygotowywałem się dość długo obmyślając ogólny tytuł dla całości. Bo musimy zdać sobie sprawę, że zaczynam teraz trzydziesty rok konferencji biblijnych tutaj, na Ochocie. Rozpoczęliśmy w roku 1986 w parafii Opatrzności Bożej, rok później tutaj, w parafii Zwiastowania Pańskiego. Od tamtej pory wyrosło całe nowe pokolenie, bo 30 lat to jest kawał czasu. Mieliśmy te konferencje każdego roku, najpierw także równolegle w jednej i drugiej parafii. Później, od lat 90. już tylko w tej parafii Zwiastowania Pańskiego. Tych konferencji zebrało się bardzo dużo. Kiedy kilka miesięcy temu porządkowałem ten materiał, to naliczyłem się ich ponad 300.

Dzisiaj zaczynamy nowy cykl. Witam państwa bardzo serdecznie. A także tych wszystkich, którzy nas słuchają bo wiem, że te konferencje są także w internecie, są odsłuchiwane w rozmaitych miejscach i Polski, i Europy, i nawet jeszcze dalej. To nam pokazuje, że zapotrzebowanie na refleksję nad słowem Bożym jest bardzo duże. Zastanawiałem się nad tematem tegorocznych konferencji, nad całym cyklem. Bo nie wystarczy powiedzieć jedną konferencję, tylko one muszą mieć jakąś myśl spójną. Również pytałem wiele osób spośród państwa, i zasugerowano mi kilka tematów. I z tych tematów wybrałem jeden, który może wydać się na pierwszy rzut oka dość banalny — ale mam nadzieję, że takim nie będzie. Mianowicie chciałbym zatytułować tę naszą refleksję:

Dekalog na nowo odczytany

Chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad Dekalogiem, czyli nad dziesięcioma Bożymi przykazaniami. I chciałbym dzisiaj państwu to uzasadnić, a później oczywiście przejdziemy do naszej refleksji. Chciałbym, żeby te konferencje miały podwójny wymiar, podwójny charakter. Żeby z jednej strony były mocno osadzone w Piśmie Świętym, a z drugiej strony żeby wyraziście nawiązywały do okoliczności i uwarunkowań, w jakich żyjemy. Więc nie chciałbym, żeby to była refleksja wyłącznie historyczna, ale także teologiczna, taka, która nas dzisiaj pobudza do refleksji. Otóż będziemy zastanawiać się i rozważać Pismo Święte, bo dwa teksty Dekalogu, które znajdujemy w Pięcioksięgu Mojżesza na kartach Starego Testamentu ukazują nam coś w ogóle z natury Pisma Świętego. Ja kilkakrotnie podczas naszych spotkań mówiłem państwu że Biblia, że Pismo Święte jest jak zapis nutowy. W tych dniach mamy finał Konkursu Chopinowskiego, wczoraj oglądałem w telewizji te zmagania. Nazywam to zmagania, ale dla nas oglądających to jest jakby przeniesienie w zupełnie

inny świat. Nuty są te same. Ale siada chłopiec czy dziewczyna z ogromną wrażliwością, i odtwarza to w sposób absolutnie niedościgniony i unikatowy. I wydaje się że gdy tego samego utworu słuchamy po raz drugi, trzeci i czwarty to tak, jakby znamy te motywy, ale to jest zupełnie inny utwór. Dzisiaj i jutro mamy dalszy ciąg tego Konkursu Chopinowskiego. I z Biblią jest zupełnie podobnie. Możemy czytać dany fragment, możemy czytać ten sam tekst, ale za każdym razem będziemy słyszeć, wydobywać z niego, czuć coś innego. Im lepszy wykonawca — a ten wykonawca to przede wszystkim nasze wnętrze, nasze sumienie, tym głębsze spotkanie ze słowem Bożym, i tym bardziej jesteśmy przeniesieni w świat, który bardziej jest Boży, aniżeli nasz. Więc Pismo Święte, jego czytanie, jest jak muzyka. Na ten właśnie wymiar Pisma Świętego, taki bardzo piękny, bardzo pożyteczny, bardzo wyrazisty, bardzo wzruszający, zwracał uwagę papież Benedykt XVI. Bardzo często mówił o tym muzycznym wymiarze całej historii zbawienia i Pisma Świętego.

Więc jeszcze raz będziemy sięgali do Pisma Świętego. I zobaczą państwo jak proste słowa, które mamy na kartach Pisma Świętego, potrafią żyć w nowy sposób. Jak to, co znamy, będzie do nas wracało z nową siłą, i będzie równie piękne jak wtedy, kiedy czytaliśmy czy słuchaliśmy po raz pierwszy.

Ale jest również drugi powód. Mianowicie ten, że czytamy Biblię nie tylko po to, by rozkoszować się jej treścią, by przenosić się w zaświaty, ale czytamy Biblię dlatego że chcemy, żeby ona była drogowskazem naszego życia. Chcemy i szukamy umocnienia naszej wiary. Chcemy poznać jakieś znaki, które umacniają nas w naszym postępowaniu. I chcemy, żeby rozwijały naszą miłość do Pana Boga. A więc czytamy Pismo Święte nie tylko ze względu na nie samo, ale czytamy przede wszystkim ze względu na siebie, ze względu na nas. To jest chyba najbardziej ważny, interesujący, wymowny, i bodajże najbardziej potrzebny wyraz naszego egoizmu. Bo ten swoisty egoizm odbywa się w spotkaniu z Bogiem.

I przejdźmy do szczegółów. Otóż ci z państwa — zapewne są tutaj tacy, którzy brali udział w naszych konferencjach biblijnych — być może pamiętają, że Dekalog był przedmiotem naszej refleksji w latach 1989/1990. Ja przyznam państwu, że wyjątkowo dobrze tamte konferencje pamiętam. Nie tyle chodzi o treść, ile chodzi o słuchaczy. Dlatego że wtedy, mniej więcej trzy lata po rozpoczęciu konferencji, dokonał się swoisty przełom. Okazało się, że w parafii Opatrzności Bożej, tutaj po sąsiedzku, po rozpoczęciu konferencji na temat Dekalogu znacznie wzrosła liczba zainteresowanych, liczba słuchaczy. Okazało się że przykazania Boże które znamy, potrafimy wymienić, gdy zaczynamy się im przyglądać z różnych stron, mają nam znacznie więcej do powiedzenia, niż się spodziewamy. I gdy od czasu do czasu sobie przypominam widok tamtego dolnego kościoła, oczywiście twarzy przypomnieć sobie nie mogę, ale pamiętam właśnie tamtą ogromną liczbę osób, które tamtych konferencji słuchały. Upłynęło od tamtej pory 26 lat. A więc wracamy do czegoś, do czego można spokojnie po ćwierć wieku wrócić.

Ale jest jeszcze inny powód, osadzony w historii, który nasz tegoroczny cykl uzasadnia. Mianowicie zapewne część z państwa pamięta, innym trzeba przypomnieć albo po prostu powiedzieć, że Dekalog był przedmiotem nauczania Jana Pawła II podczas IV pielgrzymki do naszej Ojczyzny, która miała miejsce od 1 do 6 czerwca 1991 roku. Otóż chciałbym zwrócić uwagę na tę zbieżność, na tę koincydencję. Gdy w 89 roku wybrałem temat konferencji „Dekalog" kierowałem się tym, że w tamtych czasach, w tamtej transformacji ustrojowej, która się dokonywała, może to być temat potrzebny i ważny. Papież Jan Paweł II przybył do Polski z IV pielgrzymką już po dokonaniu się tej transformacji, jakąkolwiek miała ona naturę i charakter, mniejsza o to. Ale dokonało się coś nowego — i przybył papież. Być może państwo pamiętają, albo proszę sięgnąć do gazet z tego czasu, zobaczą państwo pewną prawidłowość. Tę mianowicie, że zanim Jan Paweł II przyjechał do Polski, w 91 roku zaczęto mu pisać przemówienia. Oto papież ma powiedzieć, będąc w Polsce, o tych właśnie przemianach ustrojowych. A więc pisano, że papież powinien mówić o demokracji. Że papież powinien mówić o społeczeństwie obywatelskim. Że papież powinien mówić o integracji europejskiej, o wejściu Polski do wspólnoty europejskiej. Że papież powinien mówić o wielokulturowości. Że papież powinien mówić o dialogu, o ekumenizmie. Pojawiały się całe sugestie do kazań, które miał papież wygłosić, w różnych miejscach, oczywiście także i w obrębie Kościoła, trzeba powiedzieć. Zanim Jan Paweł II stanął na polskiej ziemi, to w gruncie rzeczy mógłby wziąć te rozmaite podpowiedzi, i mógłby się nimi kierować.

Papież rzeczywiście przybył. Ja przypomnę tylko państwu, krótko wyliczę miasta, w których

wtedy był. Dlatego, że w tej podróży papieskiej widać było jakiś rodzaj pośpiechu. A ten pośpiech brał się stąd, że przecież papież był kilka lat po zamachu na jego życie. Najwidoczniej papież zaczynał się czuć coraz gorzej. W latach 90. to postępowało, o tym się wtedy nie mówiło, ale papież z całą pewnością czuł to w swoim ciele. I chociaż okazało się, że wtedy była zaledwie połowa pontyfikatu, to papież tak jakby się śpieszył odwiedzić, zobaczyć, powiedzieć jak najwięcej. I w ciągu tej jednej kilkudniowej pielgrzymki papież odwiedził: Koszalin, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów, Kielce, Radom, Łomżę, Białystok, Olsztyn, Włocławek, Płock, Warszawę. Proszę zwrócić uwagę: właściwie całą Polskę. Tak wzdłuż, i w poprzek, i w środku. Wiele miast. Zazwyczaj jednego dnia był w dwóch miastach, nieraz nawet w trzech.

I co? Wszędzie, gdzie się pojawił, mówił, omawiał, przedstawiał dziesięć Bożych przykazań. W Koszalinie papież powiedział tak
(np. `http://mateusz.pl/jp99/pp/1991/pp19910601c.htm`):

> Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

Zwróćmy uwagę, że wobec tej transformacji i rozmaitych jej uwikłań, uwarunkowań i propozycji światopoglądowych, które wtedy padały, papież jako drogowskaz dawał Polakom dziesięć Bożych przykazań mówiąc, że to od nich zależy przyszłość narodu, państwa, Europy, i świata. Mało tego, papież powiedział coś bardzo osobistego, takie zdanie, które bardzo jest poruszające. Mianowicie kiedy już zbliżał się koniec jego pielgrzymowania, to przebywając w Płocku 7 czerwca, na dwa dni przed opuszczeniem Polski, papież powiedział tak (`http://mateusz.pl/jp99/pp/1991/pp19910607b.htm`):

> Wydaje mi się, że katechezy związane z Dekalogiem są może najlepszą przysługą, jaką pielgrzymujący papież mógł oddać swoim rodakom

Otóż papież uznał, że w ówczesnych warunkach, w warunkach kształtowania się nowej świadomości, nowej tożsamości Polaków to, co powinien zrobić, to jest właśnie refleksja nad Dekalogiem. Najlepsza przysługa, jaką pielgrzymujący papież może oddać swoim rodakom.

Co wydarzyło się później? Musimy to przypomnieć, bo właśnie na tym tle osadzimy tegoroczne katechezy. Jeszcze papież nie wyjechał, a podnosiły się głosy wśród publicystów, dziennikarzy, komentatorów, że papież nie powiedział nic nowego! Że my to wszystko znamy. Kto nie zna dziesięciu Bożych przykazań? Że od papieża należałoby raczej oczekiwać czegoś nowatorskiego, i ukierunkowującego wyraźnie ku przyszłości Polski osadzonej, w perspektywie wtedy, we wspólnocie europejskiej. Zaczęto mówić, że właściwie papież cofa nas do tyłu. Że papież jest swoistym konserwatystą. Otóż nie pasowały papieskie katechezy do tego wzorca, do tego modelu społeczeństwa pluralistycznego, obywatelskiego, demokracji, liberalizmu itd. który już wtedy wyraźnie się zaznaczał. Tutaj przypomnę państwu słowa, bardzo gorzkie słowa Jana Pawła II, które zostały zapisane w książce „Przekroczyć próg nadziei", stanowiącej zapis rozmowy Jana Pawła II z włoskim dziennikarzem Vittorio Messorim. Ta książka ukazała się w roku 1994. Rozmowa miała miejsce w roku 1993, a więc dwa lata po pobycie Jana Pawła II w Polsce. I wtedy papież już będąc w Rzymie, w Watykanie, oglądając się wstecz na tę swoją pielgrzymkę powiedział tak:

> Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego" poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Staje się osobą niepożądaną! Czy można sobie wyobrazić bardziej gorzkie słowa, słowa samego papieża dotyczące jego obecności w jego własnej Ojczyźnie? Nazywa tych, u których napotkał na opór, zwolennikami „programu oświeceniowego", którzy we własnej Ojczyźnie sprawili, że dla tej mentalności stał się *persona non grata*.

Tak dochodzimy do początku refleksji w dzisiejszym kontekście. Refleksja nad Dekalogiem zawsze jest potrzebna, i nigdy nie jest modna. Refleksja nad Dekalogiem zawsze ma to do siebie, że będzie spychana na daleki margines, i że jest niewygodna. Otóż tak było, proszę zauważyć, 25 lat temu, i to wobec Jana Pawła II! I tak jest również dzisiaj. A to właśnie dlatego, właśnie dzisiaj przypominanie Dekalogu, przypominanie dziesięciu Bożych przykazań jest szczególnie potrzebne. Otóż chciałbym wskazać na kilka powodów dla których uważam, że nasza refleksja nad Dekalogiem jest w naszych czasach niezbędna. Zastanawiając się nad tymi powodami wydobyłem ich dziesięć. A więc jakby swoisty dekalog stanowiący kontekst, który czyni nasze konferencje potrzebnymi, nie tylko ciekawymi, ale także potrzebnymi. Otóż chciałbym te powody pokrótce wyliczyć, i chciałbym je pokrótce omówić. I chciałbym zachęcić państwa, żebyśmy zastanawiali się czy rzeczywiście tak jest, i żebyśmy nadążali jakby za tym biegiem myśli i uczestniczyli w tej duchowej przygodzie polegającej po trosze na opisie duchowej kondycji współczesnego społeczeństwa, współczesnych Polaków, a także współczesnego Kościoła.

Otóż powód **pierwszy** dla którego sądzę, że refleksja nad Dekalogiem jest potrzebna, to ten, że dobrze widać, zwłaszcza po tej transformacji ale także i wcześniej, iż religia jest spychana do sfery prywatności, do sfery prywatnej. Tzn. możesz sobie wierzyć, ale nie możesz się z tym „obnosić". Ale nie o „obnoszenie" tu chodzi. Chodzi o zepchnięcie wszystkiego, co religijne, w naszym przypadku: co chrześcijańskie, co katolickie, do tzw. zakrystii, w sferę prywatności. Do tego stopnia że deklaracja swojej wiary, albo po prostu wzgląd na swoją wiarę jest niemile widziany. Bywa wyśmiewany, bywa lekceważony, albo bywa wręcz potępiany. Tymczasem ileż to razy mówiliśmy, że religia nigdy nie jest, nie była, i nigdy nie będzie sprawą prywatną człowieka. Otóż religia ma wymiar i aspekt wspólnotowy i publiczny. Religia jest sprawą osobistą człowieka. Czyli wybieram religię, wybieram wiarę — ale z tego płyną konkretne zobowiązania. Mam obowiązek dawania jej świadectwa. To świadectwo może być w decydującym momencie posunięte aż do męczeństwa. Zdajemy sobie sprawę, że dotykamy tego heroizmu wyznawania wiary.

Drugi powód dla którego chcemy zatrzymać się nad Dekalogiem to fakt, że coraz bardziej w Europie, ale także w Polsce, forsuje się państwo laickie. Przedstawia się je nie tyle jako państwo antyreligijne — państwem laickim i antyreligijnym był ten ustrój, który panował w Polsce do 89 roku. Przy czym największe nasilenie tego antyreligijnego nastawienia było w latach 50., a więc bezpośrednio po wojnie, czyli też w okresie swoistej transformacji społecznej. Potem to nasilenie jakby spadło, albo przybierało nowe formy. W naszych czasach chodzi nie tyle o państwo laickie w sensie antyreligijnym, ale w sensie areligijnym, czyli bez religii. Nie przeciwko religii, tylko bez religii i bez okazywania czy świadczenia o swojej wierze. Paradoks polega na tym, że tego rodzaju ideologia może być groźniejsza niż to, co było wcześniej. Dlatego że jeżeli mieliśmy nastawienie antyreligijne, to wszystko było bardziej biało-czarne, i wobec tego bardziej było widoczne. Natomiast przy nastawieniu areligijnym, czyli nastawieniu bez religii, zamazują się granice. natomiast nasila się, poszerza i pogłębia pole obojętności. A chyba nie ma nic gorszego, niż obojętność. Nawet wrogość, nawet nieprzyjaźń może wyzwalać jakieś emocje. Natomiast obojętność sprawia, że jakakolwiek rozmowa, dyskusja, kontakty stają się niepotrzebne. Do czego więc dochodzi — i myślę, że w Polsce widać to jak na dłoni. Można by to opisywać bardzo wyraziście nawet w nawiązywaniu do konkretnych nazwisk. Mianowicie państwo i jego działanie, także w tej sferze światopoglądowej, coraz bardziej zależy od woli rządzących. Otóż to rządzący mają określać pewne priorytety. Ale nie tylko od woli rządzących — również od woli ich mocodawców. Bo wyraźne staje się to, że w wielu państwach, i to tych wielkich — co dotyczy także i naszej części Europy — rządzą nie ci, którzy rządzą, tylko rządzą ci, którzy są na tylnym siedzeniu. Natomiast ci, których zdjęcia widzimy i którzy się pokazują w telewizji, to jest jak teatr lalkowy. Możemy pójść do teatru i widzimy, że te lalki się ruszają. Ale ktoś tam pociąga za sznurek. I to jest coraz bardziej widoczne. Widzimy że w różnych krajach, to nie omija Polski, władzę sprawują ludzie, którzy wsłuchują się, odczytują i wykonują polecenia innych. Więc skoro tak, to i postulat państwa laickiego nie jest jakąś tylko doraźną przygodą, tylko jest od dawna i świadomie pewną zakrojoną procedurą ideologiczną. I w tych warunkach trzeba przypomnieć Dekalog.

Trzeci powód dla którego powinniśmy zastanowić się nad Dekalogiem, to relatywizm prawdy. Coraz bardziej próbuje się forsować pogląd, że każdy ma swoją prawdę. Na usługach tego stoi zwłaszcza socjologia i rozmaite ankiety. często rzeczywiście przeprowadzane, ale często też wydu-

mane, brane z sufitu poprzez jakieś tam pytania telefoniczne, albo przez kombinacje elektroniczne. Otóż jeżeli jest jakaś sprawa do rozwiązania, jakiś problem, jakieś wyzwania także etyczne, moralne, to one natychmiast stają się przedmiotem ankiety. Jedni myślą tak, drudzy myślą zupełnie inaczej. Jeszcze są tacy, którzy myślą po środku. Wielu jest takich, których to w ogóle nie interesuje. I wobec tego wszystko się rozmywa — wygląda na to, że prawdy nie ma. A jeżeli nie ma prawdy — przez małe 'p' — to i nie ma Prawdy przez duże 'P'. Otóż to podawanie Prawdy w wątpliwość, ten relatywizm, to jest od dawna znana retoryka i strategia antychrześcijańska. Na pewno państwo przypominają sobie, jak wyglądało wejście do obozów koncentracyjnych i do obozów śmierci w okresie narodowego socjalizmu, budowanych przez Niemców. Tam nad bramami obozów, nie tylko w Auschwitz, tylko w kilkunastu innych obozach był napis „Arbeit macht frei". Skąd ten napis? Ten napis nie był przypadkowy. Ten napis nawiązywał do Ewangelii św. Jana. W Ewangelii św. Jana (J 8,32) są słowa Jezusa:

> Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli

Prawda ma wartość wyzwalającą. A narodowi socjaliści — my w Polsce oględnie mówimy „hitlerowcy" tak, jak gdyby to była wielka rodzina jednego człowieka tylko — zastąpili „Wahrheit macht frei" przez „Arbeit macht frei", „Robota cię wyzwoli, robota uczyni z ciebie innego człowieka". Więc mamy tu oczywistą konfrontację antychrześcijańską, odejście od prawdy, pogardę dla prawdy. Rozmycie rozmaitych opinii, stanowisk, poglądów tak, że w końcu robi się wszystko jedno. Kiedy się to przeniesie w sferę moralności i wiary, to wtedy trzeba powiedzieć, że potrzebny jest Dekalog. A w sferę wiary? Cała nasza cywilizacja europejska oparta jest na korzeniach grecko-rzymskich zwłaszcza w tym, co dotyczy administracji, prawa, rozmaitych elementów kultury, i oparta na chrześcijaństwie. A fundamentem chrześcijaństwa jest wyznanie wiary w Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. A więc wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa, który poczęty w łonie Najświętszej Maryi Panny przyszedł na świat, nauczał, dokonywał znaków, po czym został umęczony, poniósł śmierć i zmartwychwstał. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to cała nasza europejska cywilizacja jest oparta na kłamstwie. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to cała kultura europejska z jej bogactwem, życie niezliczonych milionów ludzi było oparte na jakimś fałszu. Otóż jeżeli dopuścimy do siebie tę myśl, i jeżeli w tym kierunku pójdziemy, to oczywiście zostajemy z pustymi rękoma. Relatywizm prawdy to jest pole, na którym w gruncie rzeczy dzisiaj toczy się taka fundamentalna walka o człowieka. Przypomnienie Dekalogu, i wzgląd na Dekalog — do tego momentu jeszcze za chwilę wrócimy — to jest skierowanie oczu ku Bogu, i ku temu, kim jest Bóg i kim stał się dla nas.

Z tym wiąże się okoliczność **czwarta**, którą też znamy i wyczuwamy, mianowicie subiektywizm moralności. Próbuje się mówić, że nie ma obiektywnych norm i zasad moralnych — a za takie przecież uchodzi dziesięć Bożych przykazań — tylko każdy może sobie wybierać i żyć, jak chce. Zarówno w sferze wiary, jak i w sferze moralności znajduje wyraz mentalność restauracji, w której jest szwedzki stół. Płacisz 50 zł, jesz co chcesz, pijesz co chcesz, i wychodzisz kiedy chcesz. Jeżeli ci to smakuje, możesz tego jeść więcej, a tamtego możesz w ogóle nie brać. Próbuje się tę mentalność przerzucić w dziedzinę moralności. Możesz sobie zachowywać te normy, te reguły, które ci odpowiadają. A najlepszym streszczeniem tego subiektywizmu moralności są słowa, które dobrze znamy: „Róbta co chceta". A więc w tym „Róbta co chceta" znajduje wyraz właściwie brak oparcia w jakichkolwiek obiektywnych przesłankach i normach. Mówienie o przykazaniach w tej sytuacji jest nie tylko trudne, ale jest wręcz niewygodne, niepotrzebne.

Kolejna, **piąta** przesłanka, jakże dobrze widoczna w polskiej sytuacji, to jest upartyjnianie Kościoła. Jesteśmy akurat w tym okresie, kiedy za kilka dni odbędą się wybory parlamentarne, dzisiaj odbywa się debata. Będą debatowały dwie osoby z dwóch partii tylko, aczkolwiek tych partii jest bodajże osiem. Ale dwie są z tych wszystkich uprzywilejowane. I właściwie mamy wybrać między jedną albo drugą. Te pozostałe takiego dostępu nie mają. Mniejsza o nasze priorytety polityczne, społeczne itd. Ale społeczeństwo polskie jest wyraźnie podzielone. Wyraźnie te podziały dają o sobie znać, czasami bardzo boleśnie. I nieszczęście polega na tym, że to upartyjnianie przerzucane jest również w sferę religijną. Polska nie jest, i nie może być własnością żadnej partii politycznej. Polska, jej dobro, jej tożsamość, jej historia, jej przyszłość, są ponad tym wszystkim. Partia, stronnictwo powinno być podporządkowane dobru wspólnemu, dobru wszystkich, którzy w tym kraju

mieszkają. Czy tak jest — zostawiam państwu do refleksji. Natomiast bieda i biada, gdy to myślenie przenoszone do Kościoła, a jest: Kościół łagiewnicki — Kościół toruński, Kościół Rydzyka — do niedawna Kościół Dziwisza, Kościół otwarty — Kościół zamknięty. I takie etykiety. Etykiety mają to do siebie, że zapadają w pamięć. I nawet jeżeli nie są prawdziwe, to rodzą określone skojarzenia. I przenoszenie tych podziałów partyjnych na Kościół skutkuje tym, że i w Kościele zaczynamy na siebie patrzeć podejrzliwie, albo zaczynamy patrzeć niechętnie. Albo zaznaczają się rozmaite podziały które przypominają te podziały, które były w Koryncie w samych początkach chrześcijaństwa, którym przeciwstawiał się św. Paweł. Otóż Paweł założył wspólnotę Koryntu. Jakiś czas potem Paweł dowiedział się, że w tej wspólnocie chrześcijanie, wyznawcy Chrystusa, są mocno podzieleni. Proszę posłuchajmy, św. Paweł napisał tak w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 1,12):

> Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem od Pawła, a ja od Apollosa; ja od Kefasa, a ja od Chrystusa».

Tak jak my dzisiaj: ja od Radia Maryja, ja od Tygodnika Powszechnego, bliżej mi tu, bliżej mi tam. A Paweł mówi tak:

> Czy Chrystus jest podzielony? Czy to Paweł został za was ukrzyżowany? Czy w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Otóż właśnie: Kościół nie przynależy do żadnego człowieka. Nawet do tych, którzy sprawują w nim najbardziej odpowiedzialne funkcje. Kościół jest Chrystusa, jest chrystusowy! I jeżeli mamy dobrze przeżywać naszą przynależność do Kościoła, to nasz wzrok ma być utkwiony w Chrystusie. A wszystko inne może do tego prowadzić, albo może temu szkodzić. Dziesięć Bożych przykazań pomaga nam przeciwstawić się tej właśnie pokusie upartyjniania. W życiu codziennym słyszymy bez przerwy: „moja partia". Ale widzimy też w sobotnio-niedzielnych wydaniach: „mój Kościół", „tak sobie wyobrażam mój Kościół", „mojego Kościoła". Kościół nigdy nie jest mój, Kościół jest nasz, a nade wszystko Chrystusa. I dziesięć Bożych przykazań kierując nasz wzrok ku Bogu pozwala nam przeżyć te przykazania przez pryzmat objawienia Jezusa Chrystusa, i przez pryzmat tego, czym jest Kościół.

Szósta okoliczność, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to jest atomizacja społeczeństwa, społeczeństwa polskiego zwłaszcza. Co to znaczy „atomizacja"? Powiedzielibyśmy: swoista jednorodność, sprowadzenie wszystkich do wspólnego mianownika, i chęć patrzenia na wszystkich zupełnie jednakowo, w taki sam sposób. Jak się to osiąga? Osiąga się to przez oderwanie człowieka od rodziny, przez oderwanie człowieka od pamięci, od tradycji narodowej i religijnej. A gdy się oderwie go od najbliższych, gdy się oderwie go od przeszłości, gdy tej przeszłości nie zna — przestaje być sobą. A wtedy czyni się go bezwolnym i posłusznym systemowi. On nawet o tym nie wie.

Przykładem tego, w moim przekonaniu, jest życie wielu młodych ludzi we współczesnych tzw. korporacjach. Otóż tak poddawani są presji tego, co tam się dzieje, że właściwie mądrzy, wykształceni skądinąd, inteligentni ludzie w tym co najważniejsze, w sprawach światopoglądowych, moralności, w sprawie sensu ich życia okazują się zupełnie bezradni. Dopóki wszystko idzie jakoś dobrze, to jest w porządku. Ale jeżeli przydarzy sie po drodze coś trudnego — staje się zupełnie bezsilny. I wtedy przypominanie prostych prawd sprawia, że są zdziwieni, że można z tych rozmaitych uwikłań i sytuacji, wyjść obronną ręką.

Właściwie taka atomizacja społeczeństwa to jest pochodna każdego totalitaryzmu. Zwykliśmy mówić, że systemy totalitarne to są takie, jak były w komunizmie, narodowym socjalizmie. A więc komunizm jako totalitaryzm czerwony, w Niemczech totalitaryzm brunatny. Natomiast Jan Paweł II, zwłaszcza pod koniec swego życia, a później papież Benedykt mówili o totalitaryzmie systemów demokratycznych. Że bywa, iż system demokratyczny chce tak zawładnąć człowiekiem, wszystkimi dziedzinami jego życia, że w gruncie rzeczy powtarza się to, co znamy z tzw. minionych totalitaryzmów. Ta pokusa dotyczy wszystkich. Chciałbym zacytować państwu słowa, które bardzo dobrze to ilustrują. Otóż ta atomizacja społeczeństwa prowadzi do jego ogłupiania. Po prostu ludzie zwracają uwagę na rzeczy błahe. Żyją życiem nie swoim, tylko np. życiem bohaterów telewizji, życiem bohaterów filmów. Ktoś nie ma czasu odwiedzić własnej matki, bo musi zobaczyć kolejny, 715-ty

odcinek jakiegoś serialu. Ktoś nie ma czasu, żeby odwiedzić kogoś bliskiego albo komuś pomóc dlatego, bo musi to zobaczyć. Rolnik szuka żony, a z nim parę milionów innych szuka żony — mając żonę obok.Więc dochodzi do ogłupiania ludzi. I proszę posłuchać, co napisał Charles Baudelaire na długo przed czasem, który znamy (np. `https://pl.wikiquote.org/wiki/Charles_Baudelaire`). Napisał tak:

> Nie należy sądzić, że diabeł kusi jedynie ludzi genialnych. Gardzi zapewne głupcami, ale nie lekceważy ich pomocy. Przeciwnie, pokłada w nich wielkie nadzieje.

To jest głęboka prawda. Gdy się ludzi ogłupi, wtedy diabeł może osiągnąć bardzo wiele. I przypominanie dziesięciu Bożych przykazań także i w tych okolicznościach jest czymś, do czego warto wrócić.

Ósma okoliczność, która w tym naszym dekalogu przed Dekalogiem wydaje mi się ważna, to jest nastawienie na konsumpcję. Na używanie, i na konsumpcję. A więc właściwie znaczysz tyle, ile zjesz, ile wypijesz, za ile kupisz. Znaczysz tyle, ile wydasz. Znaczysz tyle, jaki jest twój stan materialny itd. I w ten sposób wielu ludzi odwraca się od wartości, które zawsze stanowią fundament życia, bez których wszystko inne może być po prostu pozbawione sensu. Weźmy sobie choćby taki prosty przykład. W krajach bogatych: w Skandynawii, na zachodzie Europy w Holandii, Belgii, Francji, w innych krajach np. na Węgrzech bardzo dojmujący jest problem samobójstw i eutanazji. Ludzie mają wszystko. Ale czego nie mają? Nie mają sensu życia. W końcu nie można tego sensu nabrać tylko poprzez konsumpcję. A odwracając sytuację: w Afryce która jest biedna, gdzie dzieci i dorośli głodują, samobójstw nie ma. Tam wartością jest życie. Tam nie ma problemu eutanazji. Więc to daje nam do myślenia. Chciałbym tu przytoczyć intuicję Herberta, zapisaną w jego wierszu „Pan Cogito o postawie wyprostowanej". Ta intuicja — przepraszam w imieniu i swoim, i Herberta — jest mocna. Wyrażona w kilku słowach, ale które oddają kondycję współczesnego człowieka. „Pan Cogito" powstał kilkadziesiąt lat temu ale wydaje mi się, że dzisiejsza kondycja wielu ludzi współczesnych zupełnie przystaje do tej diagnozy, którą Herbert postawił. Napisał tak opisując bezsens, który towarzyszy dzisiejszemu człowiekowi. I spointował to tak (np. `http://www.wiersze.annet.pl/w,,13197`):

> poza tym jak zwykle
> handel i kopulacja

I wydaje się że w tych słowach, dosadnych i mocnych, jest bardzo dużo prawdy. I w związku z tym przypomnienie Dekalogu, dziesięciu Bożych przykazań — po raz kolejny powtarzam — staje się bardzo ważne.

Dziewiąty powód, dla którego zatrzymamy się nad Dekalogiem, to jest odrzucenie pojęcia, koncepcji grzechu. Pojawia się sprawa pewnego dyskomfortu, niewłaściwości, nieprzystosowalności społecznej — jakkolwiek. Słowo „grzech" bywa wypierane z ludzkiej świadomości, nawet w Kościele. Proszę zauważyć: powiedzieć komuś „ale to grzech" — to niemal narażamy się na śmieszność. „To co robisz, to grzech" — patrzy na nas, żeby nas wykpić. Że to jak gdyby było coś staroświeckiego, staromodnego, co nie przystaje do współczesnego świata. Otóż nawet rodzice dzieciom nie mówią, że „to grzech". Mało tego — księża wzbraniają się przed powiedzeniem: „to grzech". A jakie to ma skutki? Skoro usuwa się poza nawias, osłabia i przeinacza pojęcie grzechu, to wpływa to również na zmianę wizerunku Boga. Skoro nie ma grzechu, albo grzech jest czyś staromodnym i dawnym, to po co mówić o Bożym miłosierdziu? Po co mówić o Bożym przebaczeniu? To wtedy można mówić o miłosierdziu, ale ono będzie pojmowane np. jako litość. A uczynki miłosierdzia co do ciała, i co do duszy, zostaną sprowadzone np. do dzieł dobroczynnych, a rola Kościoła do „wielkiej orkiestry tygodniowej pomocy". A więc wszystko zostaje spłaszczone, sprowadzone na poziom czysto horyzontalny, czysto ludzki. Nawet miłosierdzie zostaje sprowadzone do ludzkich wymiarów. I wtedy Bóg właściwie przestaje być potrzebny. Staje się tak samo staromodny i staroświecki, jak samo pojęcie grzechu. I miłosierdzie, i przebaczenie, zaczynają tracić sens. To rzutuje również na przeżywanie sakramentów, np. sakramentu pokuty. Nie tyle idzie tam o wyznanie grzechów i o uzyskanie przebaczenia, tylko o rodzaj pociechy duchowej, odzyskanie spokoju, pewnego komfortu. A więc

porada psychologiczna, albo psychiatryczna nawet, ale w kościelnym wydaniu i w religijnym opakowaniu. Dziesięć Bożych przykazań przywraca właściwe miejsce i właściwą rolę pojęciu grzechu, i będziemy do tego wracać. Ale tu nawiążę znów do Jana Pawła II. Ojciec Święty powiedział tak („Przekroczyć próg nadziei", rozdz. 9):

> Cóż innego może czynić Kościół? Przekonywać o grzechu, to nie znaczy potępiać. „Syn Człowieczy nie przyszedł na świat, aby świat potępić, ale by go zbawić. (...) *Przekonywać o grzechu, to znaczy stwarzać warunki do zbawienia.*

Czyli przekonywanie o grzechu otwiera przed nami perspektywy życia wiecznego, perspektywy życia z Bogiem. Tam, gdzie usuwa się pojęcie grzechu, a dzieje się to zwłaszcza poprzez usuwanie dziesięciu Bożych przykazań poza nawias naszych myśli, naszych potrzeb, tam, gdzie się to robi — to właściwie wszystko, cała religijność, cała wiara sprowadza się do sfery doczesności. Czy państwo zauważyli — z pewnością tak — że dzisiaj tak mało, nawet w kościołach, mówi się o niebie, o życiu wiecznym, o życiu przyszłym. Że to jest wstydliwe. Że właściwie nawet pogrzeby to jest zakończenie tylko pewnego etapu, powiedzmy sobie: sakralne usunięcie ciała poza nawias naszego życia, ale bez tego otwarcia ku wieczności. Otóż to usuwanie grzechu, usuwanie myślenia o grzechu, ma ogromne skutki, które osłabiają chrześcijańską wiarę.

I wreszcie ostatni punkt, **dziesiąty**, tego dekalogu przed Dekalogiem. Sądzę, że trzeba zastanowić się nad dziesięcioma Bożych przykazaniami ponieważ żyjemy w czasach, gdy istnieje i nasila się agresja antychrześcijańska, a zwłaszcza antykatolicka. Nie możemy już ulegać złudzeniom lat 90., lat 2000. na początku, że wszyscy chcą dobrze, tylko wychodzi nie najlepiej. Albo że ze wszystkimi, i z każdym, trzeba prowadzić dialog, i ekumenizm itd. Otóż z pewnością są ludzie, wielu ludzi, którzy chcą dobrze. I ci ludzie znajdują się i w Kościele katolickim, i poza Kościołem katolickim, i w rozmaitych społeczeństwach i układach, które znamy, i których nie znamy. Ale nie wolno nam tracić z oczu słów, które napisał Jan Paweł II. Powiem państwu, miałem.kiedyś konferencję w środowisku, które mówiąc łagodnie było bardzo zróżnicowane, jeżeli chodzi o jego kościelne zapatrywania. I w tym środowisku przeczytałem następujący fragment, proszę posłuchać.

> Wciąż na nowo Kościół podejmuje zmaganie z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak *zmaganiem się o duszę tego świata.* Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna *potężna antyewangelizacja,* która ma też swoje środki i swoje programy i z całą determinacją przeciwstawia się Ewangelii i ewangelizacji. Zmaganie się o duszę świata współczesnego jest największe tam, gdzie duch tego świata zdaje się być najmocniejszy. W tym sensie encyklika „Redemptoris missio" mówi o *nowożytnych areopagach.* Areopagi te to świat nauki, kultury, środków przekazu; są to środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów.

Kiedy przeczytałem ten fragment i zapytałem wykształconych słuchaczy kto to mówił, to nie zauważyli nawiązania do encykliki „Redemptoris missio" i zawołali, że to kardynał Wyszyński. Że to kardynał Wyszyński miał taki dystans do tych środowisk, o których tutaj mówił. A gdy się dowiedzieli, że to są słowa Jana Pawła II, którego przecież trudno byłoby posądzać o jakąkolwiek niechęć — podobnie jak kardynała Wyszyńskiego, ale w sposób daleko bardziej widoczny — do tych wszystkich środowisk tutaj wyliczonych, to byli w szoku. Otóż papież mówił o tym 21 lat temu. Dzisiaj możemy z całą pewnością powiedzieć, że widać gołymi oczyma że tak, jak w Polsce jest obecna ewangelizacja, to jest obecna również antyewangelizacja, która ma swoje środki i swoje programy. Na jej usługach stoją gazety wysokonakładowe, telewizje, wielkie koncerny obracające ogromnymi pieniędzmi, które gotowe są wpompować miliony dolarów czy złotych po to, aby tę kampanię prowadzić. My nie możemy się łudzić. Oczywiście że ci, którzy to robią, natychmiast powiedzą, że uprawiamy spiskową teorię dziejów. Ale gdy temu ulegniemy to się okaże, że antyewangelizacja istnieje — tylko nie ma tych, którzy ją uprawiają, ich nie widać. Więc tu papież powiada: świat nauki, kultury, środków przekazu, środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów. Nie jest to oskarżenie całości tych środowisk, ale wystarczy otworzyć internet, sięgnąć do gazet, zwłaszcza tych kolorowych, by się dowiedzieć o sposobach, stylach życia, myślenia i forsowanych poglądach, które najzupełniej tę papieską diagnozę potwierdzają.

Więc na sam koniec. Zanim przejdziemy do konkretów, zanim przejdziemy do przykazań omawiając każde z nich z osobna, to chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na ich ogólne cechy, które dotyczą wszystkich dziesięciu przykazań. Otóż wszystkie te przykazania **po pierwsze** mają to do siebie, że one dają życie. One zabezpieczają nas przed swobodą czy swawolą po to, żeby zapewnić człowiekowi wolność. Nieszczęściem jest mylenie wolności ze swobodą. Więc przykazania stwarzają pole wolności, przykazania pozwalają człowiekowi być sobą. Czy państwo zwrócili uwagę: kiedy Bóg przez Mojżesza nadał przykazania na górze Synaj? Gdy z Egiptu wyszedł lud niewolników, który nie wiedział, kim jest. Natomiast dziesięć Bożych przykazań uczyniło z niego naród Izraela. Lud niewolników — naród Izraela. Z niewolników — nowa tożsamość dzięki przykazaniom. Bez przykazań pozostawali by nadal tym ludem niewolników.

Druga wspólna cecha przykazań: przy nich nie ma kar. Przykazania nie są kodeksem prawnym. Otóż przykazania eksponują moralność, nie opierają się na sankcjach. O sankcjach stanowi Prawo. Natomiast przykazania są skierowane do ludzkiego sumienia, do ludzkiego wnętrza. „Czcij ojca i matkę." Jak to ustalać? Jak to ew. ukarać? Otóż każdy z nas musi to rozstrzygnąć w sobie. Takie przykazania na przykład, jak „nie zabijaj", czy „nie kradnij", są obwarowane prawodawstwem. Ale to jest prawodawstwo w dużym stopniu cywilne, nie oparte na przykazaniach. Dlatego, że problemy, których te przykazania dotyczą, to nie są problemy specyficznie religijne. To są sprawy, które regulują życie społeczne. Więc w przykazaniach nie ma kar, adresowane są do mojego wnętrza. Ja sam siebie mam ukarać w jakiś sposób. I ta kara będzie bardziej dotkliwa niż ta, która jest narzucona z zewnątrz.

Kolejna cecha: przykazania zostały sformułowane indywidualnie. Mamy ich przestrzegać wszyscy — ale słyszymy: „ Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie pożądaj żony bliźniego" itd. Ty! Do ciebie! Do nich — obowiązują wszystkich. Ale wszyscy, którzy przestrzegają przykazań, nie są jakąś bezładną masą, tylko są wspólnotą ludzi świadomych swoich powinności, powinności moralnych. Izraelici, Żydzi do dnia dzisiejszego mówią tak. Pod Synajem stanęli nasi ojcowie, jako cały lud. Ale Bóg przemawiał do każdego z nich z osobna. I dlatego i my również — mówią o sobie — stajemy pod Synajem. I my też, gdy rozważamy przykazania to tak, jakbyśmy stanęli pod Synajem. I każda, i każdy z nas będzie rozważał je indywidualnie, osobiście.

I wreszcie **ostatnie** uwarunkowanie, które przykazań dotyczy. Przykazania, dziesięć przykazań to tak, jak doskonale skonstruowana budowla. Jak taki domek zbudowany z czegoś bardzo delikatnego. Jeżeli się usunie jeden element, to wtedy runie wszystko. Przykazania nie dopuszczają moralności subiektywnej — to, o czym wcześniej powiedzieliśmy. Nie może być tak, że powiemy sobie: „No, tego przykazania to ja zachowywał nie będę, a mimo wszystko będę dobrym, porządnym człowiekiem". Nie! Każde z przykazań jest ważne. I trzeba zachowywać je wszystkie. I nie ma tam żadnej logiki porównywania. Chociaż państwo wiedzą, że do Jezusa przystąpił uczony w Piśmie i zapytał: „Które z przykazań jest najważniejsze?" Co odpowiedział Jezus? Czy wskazał pierwsze, drugie, trzecie, czwarte, piąte? Nie! Jezus odpowiedział: „Najważniejsze jest: będziesz miłował Pana Boga z całego swego serca, ze wszystkich swoich sił. A bliźniego swego jak siebie samego. W tych streszczają się wszystkie przykazania."

Otóż wszystkie przykazania streszczają się w przykazaniu miłości, miłości Boga i miłości bliźniego. I one wszystkie pozwalają tę miłość tworzyć, rozbudowywać, powiększać — i dlatego wszystkie są ważne. I każde z nich z osobna jest ważne.

Tyle wprowadzenia na dzisiaj do dziesięciu przykazań. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, doczekamy, to zapraszam 16 listopada, czyli w trzeci poniedziałek listopada. I wtedy przedmiotem naszej refleksji będą pierwsze dwa przykazania. Później będziemy posuwać się coraz dalej z nadzieją, że gdzieś w okolicach 1050-ej rocznicy chrztu Polski, czyli w kwietniu i maju przyszłego roku, przejdziemy przez wszystkie dziesięć Bożych przykazań. Będziemy je rozważać, powiedziałem, z perspektywy biblijnej, ale osadzonej w realiach współczesnego życia.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję, i do zobaczenia.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

10.2 Pierwsze przykazanie (16 listopada 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Dzisiaj mamy święto Matki Bożej Miłosierdzia, Matki Bożej Ostrobramskiej, więc tym bardziej prosimy Ją: Królowo Apostołów, módl się za nami.

Kolejny raz, tym razem w listopadowy wieczór witam państwa bardzo serdecznie. Rozpoczynamy nasze drugie spotkanie, drugą konferencję z cyklu, który jest poświęcony dziesięciu Bożym przykazaniom, Dekalogowi. Wybraliśmy ten temat nieprzypadkowo. Dlatego, że z jednej strony konferencje na ten temat odbywały się bardzo dawno. Po drugie, wracamy do nauczania Jana Pawła II, który przypominał nam Dekalog 24 lata temu. I po trzecie wreszcie, robimy te konferencje w perspektywie zbliżającego się Roku Miłosierdzia, a może bardziej jeszcze 1050-ej rocznicy chrztu Polski. Chcemy wrócić do tego, co najbardziej podstawowe, i zadać sobie pytanie: „Co Bóg chce nam w tym pokoleniu, tu i teraz, powiedzieć, gdy bierzemy z Biblii, albo gdy powtarzamy z pamięci dziesięć Bożych przykazań?" Otóż państwo wiedzą, że wydaje się nam bardzo często, że jeżeli coś dobrze znamy, to na ten temat nie da się powiedzieć nic ciekawego czy ważnego. Nie tyle nam chodzi, żeby mówić rzeczy ciekawe, ale chodzi na pewno o to, żeby powiedzieć rzeczy ważne. Dlatego na poprzednim spotkaniu zaproponowałem państwu takie dziesięć powodów, dla których chcemy zająć się Dekalogiem. I uważam, że w naszych czasach on jest tak samo ważny i tak samo potrzebny, jak było w czasach Mojżesza, jak było przez całe dzieje chrześcijaństwa aż dotąd.

Dzisiaj przejdziemy już do przykazań. Ale ci z państwa, którzy od długiego czasu biorą udział w konferencjach, wiedzą, że specyfiką tych konferencji jest to, że opieramy się na Piśmie Świętym. A więc noszą one nazwę „Konferencje biblijne". Ale jeszcze specyficzne jest to, że staram się na tyle, na ile jest to możliwe, sięgnąć do tekstu oryginalnego, do tekstu hebrajskiego. I tak również będziemy robili teraz. Jest to o tyle zadanie łatwiejsze, że dziesięć Bożych przykazań jest stosunkowo krótkie. Skoro tak, to mamy nadzieję, że na poszczególnych konferencjach będziemy mieli jedno z przykazań, potem kolejne. I w ten sposób gdzieś tam pod koniec obecnego roku — nazwijmy go akademickim — jeżeli Pan Bóg pozwoli nam doczekać, dojdziemy do końca Dekalogu. Chciałbym właśnie czytać je państwu najpierw po hebrajsku, czyli w tym języku, w którym Pan Bóg je podał ludzkości. Ale słowo po słowie będziemy je tłumaczyć na język polski. A przede wszystkim będziemy starali się uchwycić to, co jest sensem dziesięciu Bożych przykazań, i każdego przykazania z osobna. Czyli będziemy się starali uchwycić to, co mądrze nazywa się *teologia Dekalogu,* albo *teologia dziesięciu Bożych przykazań.* Zaczynamy dzisiaj od początku, od samego początku Dekalogu. Oczywiście zaczniemy od sięgnięcia po tekst święty tak, jak on brzmi. Dlatego — wiele razy to państwu powtarzam, co roku — że nigdy nie wydobędziemy z tekstu świętego tego, co słyszymy w naszych ojczystych językach. Bo tłumaczenie już zawsze w jakiś sposób albo zmienia, albo ogranicza, albo nie może oddać sensu oryginału, a przede wszystkim jego brzmienia.

Otóż rozpocznijmy więc od początku. Państwo doskonale wiedzą, że gdy mamy mówić dziesięć Bożych przykazań, to rozpoczynamy je od słów:

> Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z Egiptu, z domu niewoli.

Otóż te słowa, to zdanie, stanowi wprowadzenie do dziesięciu Bożych przykazań. Stanowi swoiste wyznanie wiary, które do reszty przykazań nas prowadzi. Dlaczego to podkreślam? Już w połowie I wieku naszej ery, ery chrześcijańskiej, gdy żydowski historyk Józef Flawiusz rozważał, opisywał czasy Mojżesza i Dekalog, to wyraźnie zaznaczył, że rozumiane są te słowa *Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli* jako wstęp do całości. Otóż w tym samym kierunku poszła cała tradycja chrześcijańska. Natomiast inaczej Żydzi. Ponieważ chrześcijanie przejęli cały Stary Testament, i przejęli również Dekalog, a mamy tutaj wyznanie *Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli,* Żydzi uznali, że w ich tradycji powinno być tak, że to nie jest wstęp — tylko początek pierwszego przykazania. A więc traktują te słowa jako przykazanie. Można by powiedzieć: na końcu tych słów stawiają wykrzyknik, który stanowi wprowadzenie do reszty — według nich — pierwszego przykazania.

Niech państwo posłuchają, jak te słowa brzmią w języku hebrajskim. Od razu będziemy mieli pojęcie o ich rodowodzie. I nie tylko będziemy słyszeli te słowa, ale także zobaczymy coś z treści, orędzia, które one zawierają. Po hebrajsku brzmi to tak:

`Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim.`

Jeżeli państwo uważnie słuchali, to usłyszeli państwo dwie cechy. Mianowicie z jednej strony rytm, a z drugiej strony rym. Otóż dla języka hebrajskiego, dla hebrajskiej poezji, w ogóle dla języków semickich rytm jest czymś zwyczajnym. Tam poezja polega przede wszystkim na tym, żeby utrzymać pewien rytm. Taka zresztą jest również cecha poezji w wielu językach nowożytnych, współczesnej poezji. Natomiast rym jest dla języka hebrajskiego czymś wyjątkowym. Proszę posłuchać raz jeszcze, bo brzmienie tych słów ma ogromne znaczenie dla naszych dociekań „Skąd my je znamy?" A więc jeszcze raz, początek Dekalogu brzmi tak: `Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim.` Proszę państwo popatrzą: gdybyśmy powtórzyli te słowa głośno trzy razy, pięć razy, dziesięć razy, to byśmy wyszli stąd, i byśmy znali to przykazanie w języku hebrajskim.

Czasami jak wykładowca chce zainteresować studentów tym językiem, to od razu, nawet jeżeli nie znają jeszcze liter, na pierwszym wykładzie cytuje im te słowa. Nauczą się na pamięć. I potem niewiele będą umieli z hebrajskiego, ale to będą pamiętać. Bo to, co jest na początku, to jest entuzjazm uczenia się, i radość, że oto nauczyliśmy się czegoś ważnego, i nowego, w tym języku świętym.

Zatem wyraźnie widać, że cechą tych słów jest zjawisko, które nosi nazwę *sonoryczność.* Czyli kładzie się nacisk na dźwięk, na brzmienie. Po co? Po to, żeby te słowa łatwiej zapamiętać. Te słowa są przeznaczone dla pamięci. Wniosek jest taki. Zanim one zostały utrwalone na kartach Księgi Wyjścia, oraz na kartach Księgi Powtórzonego Prawa — dlatego, że w Piśmie Świętym mamy dwie wersje Dekalogu — zanim je utrwalono na piśmie, to one przez wiele pokoleń były powtarzane w tradycji ustnej. Były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Można było tego wstępu do przykazań nauczyć dziecko bardzo szybko, bo to był ich ojczysty język. Można było bardzo szybko utrwalić w pamięci. I później każdy Izraelita znał to na pamięć. Po raz trzeci powtórzę, zanim przejdziemy do szczegółów: `Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim.` Teraz słychać wyraźnie wszystko. Przyjrzyjmy się po kolei, bo to jest dopiero ważne, żebyśmy te słowa jak najlepiej zrozumieli.

Na samym początku mamy takie słówko `anochi`, znaczy to po polsku *ja.* Ale po hebrajsku są dwa słowa na oddanie polskiego „ja". Jest krótkie określenie, ono brzmi `ani.` I tego używają Żydzi mówiąc po hebrajsku do dnia dzisiejszego. Mówią np. `ani biruszalim` — *ja w Jerozolimie,* `ani miruszalim` — *ja z Jerozolimy,* `ani mewarsza` — *ja z Warszawy.* Kiedy człowiek mówi, to mówi `ani.` Ale jeżeli chce się podkreślić to *ja,* zwłaszcza w odniesieniu do Boga, a także do kogoś bardzo ważnego — bo autorytet ludzi ważnych jakby odzwierciedla autorytet Boga — to wtedy nie mówi się `ani,` tylko mówi się `anochi`. To `anochi` jest dłuższe. Gdybyśmy chcieli to powiedzieć po polsku, to należałoby powiedzieć mniej więcej tak: *właśnie ja,* albo *tylko ja, jedynie ja.* To *ja* jest mocne, bo mówi Bóg. A więc *ja* — `anochi`, `Adonay`.

Otóż kiedy mówię słowo `Adonay`, to mówię je dlatego, że w tekście hebrajskim w Piśmie Świętym jest święte imię Boga. Żaden Żyd ortodoksyjny go nie wypowie. I my chrześcijanie również nie możemy go nadużywać, o czym będzie następna konferencja: *Nie wzywaj imienia Pana, Boga twego, nadaremnie.* To imię Boże, niewymawialne, brzmi `Jahwe.` Ono po polsku znaczy *Jestem.* Ale to *Jestem* ma szczególne znaczenie, szczególny sens. Ci z państwa — raz jeszcze powtórzę — którzy od dłuższego czasu biorą udział w tych konferencjach, znają to doskonale. Kiedy Mojżesz pyta Boga: „Jakie jest Twoje imię?", to wtedy słyszy w odpowiedzi: `eheyeh asher eheyeh`, streszczone: `Jahwe`, czyli *Moje imię jest Jestem.* Imieniem Boga jest jego obecność. Ile razy o tym mówiliśmy że to jest tak, jak z tą matką przy łóżku chorego dziecka. Matka dała dziecku wszystko, co potrzeba, siedzi i mówi tylko: „Jestem". To jest, jak z kimś bliskim i drogim, kto wraca do domu, i od progu krzyczy: „Jestem", „Mamo, jestem". To jest jak dwoje ludzi, czy dwóch przyjaciół, czy dwie prawdziwe przyjaciółki są ze sobą, jedna potrzebuje obecności drugiej osoby, i ta druga mówi „Jestem". I w tym „Jestem" jest wszystko, nie trzeba więcej nic mówić.

Otóż Bóg nam się objawia jako „Jestem". Jestem z tobą, jestem dla ciebie. Dlatego też innym imieniem Boga jest `Emmanuel`, czyli *Z nami Bóg, Bóg z nami.* Otóż zawsze żyjemy w Bożej obecności. Bóg się nam objawia jako ten, który jest. Więc nie ma chwili, w której byśmy byli wyrwani, albo ukryci z jego ojcowskiej obecności. Więc „Ja Jestem" to coś więcej, a nawet coś innego, gdy mówimy

po polsku „Ja jestem Pan Bóg twój." Nie jest to tutaj czasownik, tylko bardziej jest to imię Boga. Gdybyśmy chcieli być bardzo dokładni, to powinniśmy po polsku napisać tak: „Ja", i potem dużymi literami „JESTEM". A potem przecinek, i za chwilę będzie to, co jest dalej. Czyli u początku Dekalogu, u początku dziesięciu Bożych przykazań, jest samoobjawienie się Boga jako tego, który jest zawsze z nami. Skoro jest zawsze z nami, to nie tylko daje nam przykazania, ale daje nam również siłę, daje nam moc do ich zachowywania. Skoro Bóg jest z nami, to jest z nami wtedy, kiedy otrzymujemy dar dziesięciu Bożych przykazań, ale także wtedy, kiedy staramy się według tego daru żyć. Idziemy dalej w naszej formule, która wprowadza do Dekalogu:

`Anochi Adonay`	*Ja jestem*
`Eloheycha`	*twój Bóg*

Zwróćmy uwagę, że mamy tu drugą osobę liczby pojedynczej. Ta druga osoba liczby pojedynczej ma dwa znaczenia. Ona odnosi się do całego Izraela jako ludu Bożego wybrania, i odnosi się do każdego człowieka z osobna. I my też, jako chrześcijanie, jesteśmy wezwani do tego, żeby wypełniać przykazania jako wyznawcy Jezusa Chrystusa. Ale każdy i każda z nas ponosi osobistą odpowiedzialność za ich poznanie, i za ich wypełnianie. Więc *Ja jestem Pan Bóg twój* — czyli Bóg zwraca się do wszystkich wyznawców, i do każdego z osobna.

`asher hotseticha`	*który cię wyprowadziłem, wywiodłem, wybawiłem*
`me'erets Mitsrayim`	*z ziemi Egiptu, z ziemi egipskiej*

Chodzi oczywiście o wybawienie z niewoli, o wybawienie z ucisku faraona. Zatem przykazania są poprzedzone wyraźnym nawiązaniem do historii Izraelitów. Wiemy, że Bóg wyprowadził z Egiptu lud niewolników, którzy nawet nie bardzo wiedzieli, kim są, i uczynił z nich — również dzięki darowi dziesięciu Bożych przykazań — naród Izraela. Przejście od zniewolenia do wolności. To przejście dokonało się dzięki przykazaniom, które wprowadzając w pole wolności miały zabezpieczyć, powstrzymać przed swobodą, a nawet swawolą. Bo problem polega na tym że tak w starożytności, jak i dzisiaj, ludzie mylą wolność ze swobodą, a swobodę ze swawolą. Przykazania ukazują pole wolności, ale zabezpieczają przed tym, co moglibyśmy nazwać dowolnością. Mamy tu wskazanie na konkretny epizod w dziejach Izraelitów. Mówiliśmy o tym raz i drugi, i dzisiaj powtarzamy, że każdy naród, który został wszczepiony w tę samą tradycję, i każdy człowiek, musi zwracać się ku historii, ku przeszłości. I w tej przeszłości rozpoznawać znaki Bożej opieki, Bożej Opatrzności, Bożej obecności. Więc:

`me'erets Mitsrayim mibeyt avadim`	*z ziemi egipskiej z domu niewoli*

Otóż niewola się skończyła. Ta niewola, w której Izraelici zginali karki pod jarzmem swoich oprawców. Ale może pojawić się nowa niewola. Mianowicie w tej nowej sytuacji wyzwolenia fizycznego mogą stać się niewolnikami w sensie moralnym, i w sensie duchowym. Właśnie przed tym chce zabezpieczyć ich Bóg dając im dar przykazań. Ten dar przykazań ma ich uchronić przed sytuacją z przeszłości, ale taką sytuacją, która miałaby z powrotem uczynić ich niewolnikami. To jest sama formuła wstępna, samo wprowadzenie, które ma charakter historyczny. Bóg nie działa gdzieś w zaświatach. Bóg objawia się, ukazuje się w losach swoich wierzących, daje się im poznać. I właśnie dlatego, że działa w historii, wymaga, żeby do Niego również, ale z naszym udziałem, z udziałem jego wyznawców, należała przyszłość.

To wyznanie wiary wprowadza konkretne wymagania. Znamy wszyscy przykazania. Proszę zwrócić uwagę, że każde z tych przykazań ma charakter, który w języku prawniczym można nazwać apodyktyczny. Bo są jeszcze inne przykazania, i takich w Piśmie Świętym też nie brakuje. Inne rozporządzenia, które mają charakter kazuistyczny, czyli wskazują na rozmaite przypadki. Jeżeli to coś, to itd. Jeżeli ktoś postępuje w taki sposób, to należy zachowywać się w ten sposób. Ale dziesięć przykazań nie ma, nie rozważa żadnych poszczególnych przypadków. Dziesięć przykazań ma charakter ogólny. I jednocześnie na końcu każdego można umieścić wykrzyknik — bo to nawet nie jest polecenie, tylko właśnie przykazanie. Niektóre z tych przykazań będą miały motywację. Niektóre z tych przykazań są rozbudowane, czasami mocno rozbudowane. Inne przykazania są bardzo krótkie: *Nie zabijaj, Nie cudzołóż, Nie kradnij,* a niektóre są rozbudowane.

Takim właśnie rozbudowanym przykazaniem jest przykazanie pierwsze. Ono jest bardzo długie. I tutaj mamy różnicę między tradycją żydowską, i tradycją chrześcijańską. Obie tradycje opierają się na Starym Testamencie, ale proszę posłuchać jak brzmi to pierwsze przykazanie na kartach Pisma Świętego. I musimy również zastanowić się dlaczego jest tak, że w chrześcijańskiej wersji to pierwsze przykazanie jest jakby okrojone. Otóż ono rozpoczyna się tak:

```
Lo yihyeh lecha elohim acherim al-panay
```

Znaczy to po polsku: *nie będziesz miał,* dosłownie: *nie będą tobie, nie będą ci, nie będziesz miał, bogów obcych* albo *bogów cudzych przede Mną,* albo *poza Mną,* albo *oprócz Mnie,* albo *ze szkodą dla Mnie.* Proszę zauważyć: dochodzimy do tego, na co też często zwracam uwagę: że język hebrajski jest wieloznaczeniowy. Nie wieloznaczny — tylko wieloznaczeniowy! I gdy ktoś, dla kogo jest to język matczyny, albo ktoś, kto znakomicie zna ten język, słyszy te słowa, to słyszy znacznie więcej, bo słyszy całe spektrum rozmaitych znaczeń. A my po polsku musimy wybrać jedno znaczenie: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.* Ale moglibyśmy przetłumaczyć: *Nie będziesz miał bogów cudzych oprócz Mnie, Nie będziesz miał bogów cudzych ze szkodą dla Mnie,* albo *Nie będziesz miał bogów cudzych przed moim obliczem.* To `al-panay` na końcu można przetłumaczyć na wiele rozmaitych sposobów.

Popatrzmy, to przykazanie otwierają słowa `Lo yihyeh lecha` — *nie będziesz miał.* A więc znów druga osoba liczby pojedynczej, to jest bardzo ważne. Bo za przestrzeganie przykazań każdy z nas, i każda z nas jest odpowiedzialna osobiście. Przykazania są kierowane do nas wszystkich. Ale odpowiedzialność ponosi każdy i każda z nas. Więc przykazania są skierowane do sumienia człowieka, do jego wnętrza. Nie można się wymówić, że to przykazanie dotyczy czy obchodzi kogoś innego — ono dotyczy i obchodzi mnie. Więc odpowiedzialność ma charakter osobisty. I to ja sam w swoim sumieniu odpowiadam za to, by przestrzegać dane przykazanie. Bo też po hebrajsku to przykazanie jest tak sformułowane, że odnosi się do każdego pokolenia, i do każdej sytuacji. *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.* Tak jak dwa i pół tysiąca lat temu, dwa tysiące lat temu, tysiąc lat temu, w minionym pokoleniu, wczoraj, dzisiaj — to przykazanie przechodzi przez czas, przechodzi przez historię, brzmi tak samo, i przypomina o tym samym. Mamy: *Nie będziesz miał bogów cudzych,* można to również po polsku przełożyć *Nie będziesz miał bogów innych.* Tam jest `elohim acherim`, `acherim` to są *inni, obcy.*

I tak zaczynamy dotykać mentalności starożytnej, i starożytnych stosunków społecznych i religijnych. W starożytności ludzie byli bardzo religijni. Zjawisko ateizmu było sporadyczne, pojawiło się w Grecji. Tam zaistniało na skutek pojawienia się filozofii, ale i ono samo miało też charakter jakby pseudoreligijny. Natomiast ludom semickim, Izraelitom i ich sąsiadom, nie przychodziło do głowy, żeby człowiek nie był religijny. Ale gdzie leżał problem? Otóż problem leżał w tym, że każdy naród, każdy lud miał swoje bóstwo. I temu bóstwu oddawał cześć, oddawał chwałę, jemu budował sanktuaria, i jemu składał ofiary. Dlatego religia była bardzo mocno sprzężona z polityką, i z historią, z wydarzeniami międzynarodowymi. Myślano mniej więcej tak. Jeżeli powodzi nam się dobrze, i jeżeli odnosimy zwycięstwa np. w walkach z wrogami, to znaczy że nasz bóg jest silniejszy, potężniejszy niż bogowie naszych sąsiadów albo naszych nieprzyjaciół. Jeżeli z kolei my przegrywamy to znaczy, że tamci bogowie są silniejsi. Proszę zauważyć, że historia rozgrywała się w starożytności jakby na dwóch poziomach. Na tym poziomie ludzkim, gdzie ludzie zmagali się bądź współpracowali ze sobą, i na tym poziomie religijnym, bogów, bogiń rozmaitych, które odwzorowywały świat ludzki. Gdy zastanowimy się nad mitologią egipską, ugaryjską, hetycką, asyryjską, babilońską, a i również grecką i rzymską, to świat bogów to jest w gruncie rzeczy świat ubóstwionych ludzi. Świat ludzi podniesionych do rozmiarów gigantów. Bogowie których wyznawano, których czczono, żenili się, mieli dzieci czyli nowe bóstwa, toczyli ze sobą rozmaite wojny. Gdy zajrzymy do mitologii, mamy tam to wszystko.

A teraz proszę zauważyć, że Izraelici otrzymują przykazanie: *Nie będziesz miał bogów innych* albo *bogów cudzych, poza Mną.* Znaczy to: niezależnie od sytuacji, niezależnie od okoliczności, niezależnie od tego, czy będzie wam się powodziło, czy nie, czy będziecie odnosili sukcesy, czy będziecie zniewoleni, Ja, Pan, jestem waszym Bogiem! Macie obowiązek wyznawać tylko Mnie! To jest zupełnie inna logika religijna. Bo ta logika, ta zmiana, ta nowość dotyczy również i nas. I my czasami musimy się do niej przyzwyczajać. Otóż religijność, wiara, pobożność przychodzą

nam łatwo, gdy wszystko idzie dobrze. Przypomnijmy sobie naszą refleksję na temat Hioba. Ale gdy coś w naszym życiu zaczyna się załamywać, gdy tracimy zdrowie, tracimy kogoś bliskiego, gdy popadamy w samotność czy w rozpacz, wtedy wołamy: „Gdzie jest Bóg?", albo odchodzimy od Boga. Więc gdy powtarzamy: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną* — to znaczy nigdy nie ulegaj fałszywemu wrażeniu, złudzeniu, że oto nie ma Boga prawdziwego w twoim życiu. On jest zawsze obecny tak, jak w życiu tych starożytnych Izraelitów. Rozmaici ludzie, rozmaite ludy i narody mają swoich bogów. Ale jeżeli Izraelici przegrywali, jeżeli popadali w niewolę, to nie znaczy, że inni bogowie byli silniejsi, od ich Boga. Tylko znaczy, że muszą spojrzeć na siebie, i dokonać rachunku sumienia. Zastanowić się dlaczego spotkało ich to, co trudne, skoro Bóg jest dobry, i Bóg jest z nimi. Czego Bóg chce ich nauczyć nie tylko przez pomyślność, ale czego chce ich nauczyć również przez cierpienie, i przez to, co trudne. W ten sposób wszystko, co przeżywali, miało się odbywać w obecności, i z uznaniem Boga.

Kiedy tak spojrzymy na to pierwsze przykazanie to widzimy, że ono wciąż jest bardzo aktualne. Dlatego że wciąż mamy pokusę, żeby traktować Pana Boga, wyznawać Go i postrzegać Go dość wybiórczo. Rzecz jasna, że to przykazanie miało również swoją drugą stronę. Ta druga strona była zdecydowanie lepiej widoczna w starożytności. Natomiast w naszych czasach ona przybiera inną postać. Czytamy dalej. Kiedy już widzimy, że Bóg wszystko widzi, że Bóg wszystko zna, i że należy Go wyznawać w każdej sytuacji, to mamy teraz w tym przykazaniu nawiązanie do starożytnych realiów. Przykazanie brzmi tak:

`Lo ta'aseh-lecha`	*Nie będziesz sporządzał sobie, nie będziesz czynił sobie*
`fesel`	*...*

`Pesel` to znamy, ale tutaj `fesel` co innego znaczy, znaczy *wizerunek, obraz.* Zapamiętają sobie wobec tego państwo łatwo to hebrajskie słowo. Nie będziesz sobie sporządzał obrazów, wizerunków

`vechol-temunah`	*ani żadnego podobieństwa*
`asher bashamayim mima'al`	*tego, co jest w niebie wysoko*
`va'asher ba'arets mitachat`	*ani tego, co jest na ziemi, czy w ziemi nisko*
`va'asher bamayim`	*ani tego, co jest w wodach*
`mitachat`	*czy pod wodami*
`la'arets`	*na ziemi*

Proszę zauważmy: mamy tutaj starożytną kosmologię, starożytny obraz świata. Jak starożytni wyobrażali sobie świat? Wyobrażali sobie, że ziemia jest jak wielki, potężny nasz tort, który pływa na potężnych wodach, dookoła jest otoczony morzem. A nad tym tortem jest nieboskłon, niebo. I kiedy Bóg otwiera zawory nieba, spada śnieg, spada deszcz. Tak to sobie wyobrażali aż do czasów średniowiecznych. Więc ta starożytna kosmologia odzwierciedla starożytne pojęcie o świecie. My wiemy, że świat jest zbudowany inaczej, że jest przeogromny. Że wciąż jeszcze, jak mówią astronomowie, rozszerza się z ogromną prędkością, niewyobrażalną. Ale skąd brało się to wyobrażenie? Ono brało się stąd, że w starożytności, a i później, dochodzono do jakiejś granicy ziemi, gdzie dalej była już tylko woda. Na zachodzie koniec świata dla starożytnych ludzi to był Gibraltar i Atlantyk, na południu Ocean Indyjski. Gdzie się ruszyli — zatrzymywało ich morze. I w przykazaniu słyszymy: *Nie będziesz sobie sporządzał wizerunków tego, co jest wysoko na niebie* czyli żadnych wizerunków słońca, księżyca, gwiazd, ptaków. Nam się to wydaje dziwne, ale w starożytności bardzo były rozpowszechnione tzw. religie astralne. Niebo na Bliskim Wschodzie wygląda inaczej, niż u nas. Słońce, księżyc, gwiazdy były ubóstwiane. Zachowały się do dzisiaj piękne hymny egipskie, mezopotamskie, hymn do słońca. Coś podobnego mamy też w pobożności św. Franciszka, ale pobożności podporządkowanej wyznawaniu jedynego Boga. Więc nie będziesz sobie sporządzał takich podobizn, ani nie będziesz sporządzał podobizn tego, co jest pod ziemią — i takie również wyobrażenia były — ani tego, co jest w wodach głęboko.

Tak znajduje wyraz przekonanie, że Bóg należy do zupełnie innej sfery niż ziemia, którą zamieszkujemy. Boga nie da się sprowadzić do kategorii tych ziemskich. Nie można Go sobie wyobrazić na żadne podobieństwo tego, co znamy. Otóż to nam pokazuje, że ta religia, wyrosła na dziesięciu Bożych przykazaniach, jest jednocześnie zupełnie inna od religii wszystkich pogańskich sąsiadów

Izraela. Dzisiaj chyba nie ulegamy pokusie, żeby tworzyć sobie wizerunki słońca, księżyca, gwiazd, zwierząt. Kto był w Muzeum Egipskim w Kairze, albo przejrzy album, dobrze pamięta ile tam jest rozmaitych stworów, ptaków kamiennych, lwów mezopotamskich. Najrozmaitsze zwierzęta, które były ubóstwiane, były symbolem siły, były symbolem mocy. A tu: nie będziesz wykonywał, nie będziesz sporządzał sobie.

Ale tu dochodzimy do pewnego szczegółu, który potem dobrze oddaje mentalność żydowską. Otóż państwo posłuchają:

Nie będziesz sporządzał sobie, nie będziesz czynił sobie wizerunków ani podobizn

i tam następuje: tego, i tego, i tego. Ale na użytek innych możesz to czynić! W ten sposób na użytek samych Żydów nie można wyrabiać dewocjonaliów. Ale na sprzedaż, dla innych — można! Więc zauważmy że wyjaśnienie późniejsze, rabiniczne, różni się albo nakłada się na to, z czym mamy do czynienia w tym pierwotnym przykazaniu. Do pierwotnego przykazania dochodzi interpretacja, dochodzi nowe prawo. A jest takie prawo, które te przykazania ma precyzować, jest taki dwuwiersz:

Prawo jest jak pajęczyna,
wróbla przepuści, a muchę zatrzyma.

Więc dobrze obmyślane prawo — to ci, którzy mają dość siły, sobie z prawem poradzą. Natomiast ludzie bez wpływów, bez znaczenia, bez znajomości, są jak ta mucha: każdy przepis prawa ich zatrzyma. Tak jest w tradycji żydowskiej. Nie inaczej jest w tradycji chrześcijańskiej. Gdy się dokładnie przyjrzymy, to możemy się dopatrzeć rozmaitych przejawów tego że ci, którzy lepiej znają zawiłości prawne, religijne, moralne, mają sumienie jakby znacznie bardziej pojemne, i możliwości znacznie więcej, niż zwyczajny prosty człowiek, który dotrzymuje w każdym szczególe wymagań prawa, i tych wymagań, które religia reguluje. Więc na czym oparli się rabini dopuszczając wyrabianie różnych podobizn na użytek innych? Na jednym prostym słowie:

`Lo ta'aseh-lecha`	*Nie będziesz sporządzał sobie*

My z tego byśmy tak dalekich wniosków nie wyciągnęli! Dalej:

`Lo-tishtachaveh lahem`	*nie będziesz kłaniał się im*
`velo ta'ovdem`	*ani im służył*

Mamy kłanianie się jako przejaw kultu, czci: pokłon. W związku z tym i żydowska tradycja modlitewna, i żydowskie zachowanie jest inne, niż zachowanie chrześcijan. *Ani nie będziesz im służył* — i teraz mamy uzasadnienie. `ki anochi Adonay Eloheycha` — już państwo słyszeli to wcześniej, `anochi Adonay` — to słyszeliśmy.

`anochi Adonay Eloheycha`	*bo Ja Pan, twój Bóg*
`El kana`	*jestem Bogiem zazdrosnym*

Zazdrość Boga o swoich wyznawców. Mamy tutaj przypisanie Bogu ludzkich uczuć. To bez przerwy robimy: Bóg miłuje, Bóg chce, Bóg pragnie, Bóg jest zazdrosny. Przypisywanie Bogu ludzkich uczuć nosi nazwę *antropopatyzm,* `anthropos` — *człowiek,* `pateo` — *cierpię, czuję.* Bóg jest zazdrosny, zazdrosny o swoich czcicieli. I dalej:

`poked avon avot al-banim`	*tym, który karze winy ojców na synach*
`al-shileshim ve'al-ribe'im`	*aż do trzeciego i czwartego pokolenia*
`ve'oseh chesed`	*wyświadcza łaskę*
`la'alafim`	*do tysiącznego pokolenia*
`le'ohavay`	*tym, którzy Go kochają*
`uleshomrey mitsvotay`	*i zachowują jego przykazania*

Tutaj dochodzimy do nowego wątku. Mianowicie Bóg zazdrosny o swoich czcicieli jest Bogiem, który z jednej strony sądzi, karze, ale z drugiej strony nagradza i okazuje łaskę. Państwo popatrzą: karze, sądzi do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy Go nienawidzą, tych, którzy są jego wrogami. A nagradza do tysiącznego pokolenia tych, którzy Go kochają i są Mu wierni. Zatem łaskawość Boga, dobroć Boga, miłosierdzie Boga jest 250 razy większe, obrazowo, niż jego wola sądu i karania. Więc miłość i miłosierdzie znacznie są wyższe, niż wola sądu i wola karania. Dlatego Izraelici będą zawsze wyznawali Pana Boga jako Boga miłosierdzia. Będą bez przerwy powtarzali:

`El Rahamim` | *Bóg miłosierdzia*

To nawiązanie do kłaniania się to jest oczywiście nawiązanie do rozmaitych starożytnych kultów pogańskich. Ono nawiązuje również do okoliczności politycznych. Kłaniano się królom, kłaniano się przywódcom. Nie tak będzie wśród wyznawców jedynego Boga. Muszą pamiętać, muszą wiedzieć, że Bogu należy się cześć wyjątkowa. I ta ogromna asymetria między dobrocią, a karaniem. Ale teraz przyjdzie państwu do głowy pytanie, które przyjść powinno. Mianowicie dlaczego my chrześcijanie mówimy:

1. Ja jestem Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.
Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.
2. Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremnie.

a nie mówimy nic o sporządzaniu tych wizerunków? Mało tego: sporządzamy wizerunki! Dlaczego chrześcijaństwo tu tak bardzo różni się od tekstu Starego Testamentu, i oczywiście od tradycji żydowskiej? Jak to jest, że mamy figury, mamy obrazy? Otóż w tym miejscu wychodzi to, co jest specyficznie chrześcijańskie. Właściwie wracamy do jednego z naszych wykładów dokładnie sprzed roku. Wtedy rozważaliśmy aspekty chrystologii Starego Testamentu. I pamiętają państwo że mówiliśmy, że w Księdze Rodzaju są słowa: *Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyzną i kobietą*:

`zachar unekewa bara otam` | *mężczyzną i kobietą stworzył ich*

Co powiedzieliśmy wtedy? Nawiązaliśmy do tego przykazania: *Nie będziesz sporządzał żadnych wizerunków,* a jednocześnie powiedzieliśmy, że dając to przykazanie Bóg był pierwszym, który je pogwałcił. Bo stworzył człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył. Izraelici otrzymali zakaz sporządzania wizerunków tego, co na niebie wysoko, tego, co pod ziemią, tego, co w morzu. Zakaz kłaniania się itd. Ale pamiętali zawsze, że obrazem Boga jest człowiek, mężczyzna i kobieta. I powiedzieliśmy, że w Starym Testamencie był więc potencjał, nadzieja, oczekiwanie, które prowadziło wprost do wcielenia Syna Bożego. Że jednym z nas stał się Syn Boży, Jezus Chrystus. Otóż ponieważ Bóg w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem, zatem można było przedstawiać Jezusa, pokazywać Go jak wygląda. Nie było fotografii, nie sporządzano portretów. Nie była to tradycja grecka i rzymska. Nie zrobiono żadnej podobizny za życia Jezusa. A czy mamy portret Jezusa? Mamy, ale napisany słowem. Nie obraz, lecz słowo. To słowo to są cztery Ewangelie jako cztery wizerunki Jezusa Chrystusa, cztery jego portrety. Dzisiaj judaizm, judaizm rabiniczny, jest aikoniczny, czyli nie ma wizerunków ludzi, nie ma wizerunków zwierząt. Ale nie zawsze tak było. W czasach starożytnych w biblijnym Izraelu były przypadki, wydarzenia i instytucje, które nie tyle omijały to pierwsze przykazanie, ile po prostu wskazywały na jego właściwe rozumienie. Np. znów wracamy do ubiegłego roku. Gdy dotknęła Izraelitów plaga węży, mieli sporządzić wizerunek węża miedzianego. Gdy szli do świątyni jerozolimskiej, to w świątyni jerozolimskiej była Arka Przymierza. A gdy później weszły w użytek synagogi, jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, to w synagogach były rozmaite elementy dekoracyjne nawiązujące do roślin, do zwierząt, i do ludzi. Odkopano w XX wieku takie synagogi w Bet Alfa na terenie Izraela, w górach Europos na terenie dzisiejszej Syrii. I w tych starożytnych synagogach są ludzkie wyobrażenia.

Otóż czuło się, że nie można wymazać faktu, nie można zrezygnować z tego, że obrazem Boga jest człowiek. Nie będziemy więc sporządzali wizerunków rozmaitych ciał niebieskich, zwierząt itd. Ale malujemy wyobrażenia Jezusa. Narodziny Jezusa, Jezus dwunastoletni w świątyni, Jezus w Kanie Galilejskiej, przemienienie Jezusa, modlitwa w Ogrójcu, Droga Krzyżowa, ukrzyżowanie. Jednak próbujemy sobie wyobrazić Jezusa również w malarstwie, posiłkując się jego obrazem w Ewangeliach namalowanym słowem. Robimy to dlatego, że Jezus Chrystus to prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. I na podobieństwo tego chrystologicznego dynamizmu malujemy również, przedstawiamy Maryję, przedstawiamy Apostołów, przedstawiamy świętych, którzy byli z gruntu prawdziwymi ludźmi. Bo jak nam się wydaje, wyraża to wszystko lepiej naszą potrzebę, którą można by nazwać potrzebą kultury i ducha. Bo jesteśmy ludźmi którzy inaczej, niż Semici, nie poprzestają tylko na słowach, ale potrzebują obrazu. Ale w tym jedna rzecz jest niesłychanie ważne: żaden obraz, żaden wizerunek, który czcimy, nie powinien, nie może skupiać uwagi na sobie. Obraz jest tylko jak szyba,

jak witraż, który kieruje nas na to, co jest za obrazem —- czyli na Boga. Na Boga, który wcielił siebie w Jezusie Chrystusie, na Maryję, która była Jego Matką. Oraz na Boga, któremu zawdzięczają świętość ci, których chcemy uczcić. Punktem odniesienia jest Bóg.

Oczywiście państwo rozumieją, że w praktyce chrześcijańskiej może być, i bywa, zupełnie inaczej. Istnieje nieraz nadmierna cześć obrazów i wizerunków tak, jak gdyby przesłaniały nam one Boga, a nawet od Niego odwodziły. Otóż gdyby tak było, gdyby tak się stało, wtedy trzeba by się zastanowić, czy nie jest to wbrew pierwszemu przykazaniu. Temu właśnie przykazaniu, któremu dzisiaj staramy się przyjrzeć. Więc we wszystkim punktem odniesienia jest Bóg. A to, że mamy wyobrażenia, że mamy wizerunki, to tylko dlatego że wyznajemy Boga, który stał się człowiekiem. I ten wzgląd sprawia, że kult wizerunków, cześć wizerunków istnieje. Ale — powtarzam po raz drugi — nigdy nie można dopuścić do tego, żeby to przesłaniało istotę prawdziwej religijności.

I na sam koniec: jakie są więc największe zagrożenia, albo największe występki, przeciwko pierwszemu przykazaniu? Myślę, że do tego na chwilę wrócimy za miesiąc. Otóż można ich wymienić kilka. Pierwszy to jest bałwochwalstwo. Amerykański filozof Ralph Waldo Emerson powiedział tak: „Trzeba być ostrożnym w tym, co czcimy, ponieważ to, co czcimy, tym się stajemy". Więc jeżeli czcimy prawdziwego Boga, to Go naśladujemy. Ale jeżeli czcimy coś innego, czy kogoś innego poza Bogiem, to udziela nam się coś z tej fałszywej czci. Można to wyrazić jeszcze inaczej, tak, jak wyraził to Tertulian, starożytny pisarz rzymski żyjący w II wieku. On powiedział tak: „Od Boga odpadamy nie przez to, że żyjemy w świecie, ale przez to, że uczestniczymy w rozmaitych odmianach zła, które jest w tym świecie". I to jest właśnie bałwochwalstwo. A św. Augustyn wyraził to w słowach jeszcze prostszych, które wszyscy znamy: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wtedy wszystko jest na swoim miejscu". Bałwochwalstwo dokonuje się wtedy, gdy Boga wyprowadzimy z tego pierwszego miejsca w życiu, gdy ktoś zajmie miejsce Boga. Gdy dojdzie do detronizacji Boga.

Tak może być w polityce. Weźmy dwa socjalizmy: narodowy socjalizm urzeczywistniany kiedyś w III Rzeszy — naród, wódz, partia, i międzynarodowy socjalizm, komunistyczny: klasa, partia, wódz. Wszystko w miejsce Boga.

Drugie niebezpieczeństwo to zabobon. Co to jest zabobon? Zabobon to jest wypełnianie czynności religijnych bez wewnętrznego nastawienia. Zabobon bliski jest magii. Jest wtedy kiedy nam się wydaje, że jeżeli coś zewnętrznie zrobimy, to musi nam to spełnić. Inne zagrożenie, inny grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu, to wróżbiarstwo i magia. A tu: horoskopy, astrologia, chiromancja, czary, wywoływanie duchów czy demonów. Inny wreszcie grzech to bezbożność, i w końcu ateizm. Myślę, że wrócimy do tych grzechów na następnej konferencji, kiedy przejdziemy do drugiego Bożego przykazania. Bo pierwsze i drugie bardzo mocno się ze sobą łączą.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję za uwagę. Rok temu o tej porze doświadczyłem ze strony państwa bardzo wiele życzliwości w związku z Nagrodą Ratzingera, zachowuję to w pamięci. Pojutrze wybieram się do Rzymu na kolejną edycję tej Nagrody Ratzingera. Ta nagroda zostanie w tym roku dana oczywiście komuś innemu. Ta uroczystość będzie miała miejsce w najbliższą sobotę o godzinie 12^{30}. Więc to jest duża radość. A drugie zapewnienie, że zawsze obecność w Rzymie, w Watykanie, to jest możliwość obecności przy grobie św. Piotra, i przy grobie św. Jana Pawła II. Proszę mi wierzyć, że będę tam pamiętał, gdy szczęśliwie dotrę. I że to będzie, mam nadzieję, piękny czas przeżyty w sąsiedztwie tego, co nas wszystkich integruje, co nas łączy, mianowicie Bazyliki św. Piotra

Na następne nasze spotkanie zapraszam bardzo serdecznie 7 grudnia, tzn. w pierwszy poniedziałek grudnia. Bo w następny są tutaj rekolekcje adwentowe, a 21 byłby już za późno, bo tuż przed Świętami. Więc od dziś za trzy tygodnie przedmiotem naszej refleksji będzie drugie przykazanie.

Na koniec pomodlimy się krótko za ofiary zamachów we Francji, także za ofiary katastrofy rosyjskiego samolotu. Bo to z tego samego morderczego rozdania jedno i drugie.
Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ...
Pochwalony Jezus Chrystus ...

10.3 Drugie przykazanie (7 grudnia 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Witam państwa bardzo serdecznie. Cieszę się bardzo, że znowu razem jesteśmy, że spotykamy się tym razem w grudniu. Jak państwo wiedzą, od naszego ostatniego spotkania byłem w Rzymie. Wrócę do tego wątku na sam koniec, bo to był bardzo piękny tydzień, połączony z kolejną edycją Nagrody Ratzingera. Bardzo piękny czas, który wtedy w Rzymie mogłem przeżyć. Natomiast teraz raz jeszcze wracamy do Dekalogu.

Zanim przejdziemy do drugiego przykazania, które dzisiaj jest tematem naszej refleksji, chciałbym zacząć trochę bardziej ogólnie. Mianowicie na Biblię składają się 73 księgi, 46 ksiąg Starego Testamentu i 27 ksiąg Nowego Testamentu. W sumie więc można powiedzieć, że Biblia to jest tak, jak mała biblioteka. Gdybyśmy każdą z tych ksiąg wydrukowali oddzielnie, ustawili obok siebie, to byłby to zupełnie pokaźny zbiór.

Ale gdy weźmiemy do ręki Pismo Święte, Biblię, w jej oryginalnym hebrajskim języku, to pierwsza litera Biblii to jest litera *bet.* Pierwsze słowo Biblii w Starym Testamencie to jest słowo `Bereshit`. `Bereshit bara Elohim` — tłumaczymy *Na początku stworzył Bóg.* Otóż każda z 22 liter alfabetu hebrajskiego ma kształt, który coś mówi, który coś znaczy. Ta pierwsza litera Biblii, ta litera *bet,* ma kształt domu, takich czterech ścian. I litera *B,* po hebrajsku *bet,* znaczy dosłownie *dom.* Z jednej strony ta litera jest otwarta, jakby nie było jednej ściany. W ten sposób ta litera ma taki kształt, że zaprasza nas jak gdyby do swojego środka. Jeżeli Biblia, Pismo Święte, rozpoczyna się od litery *B* mającej kształt tego domu, to możemy symbolicznie powiedzieć, że całe Pismo Święte jest takim domem, do którego jesteśmy zaproszeni. I my też, gdy zbieramy się na naszych konferencjach, a także ci, którzy nas słuchają i oglądają, ile razy czytają Pismo Święte albo rozważają je, to tak, jak gdyby wchodzili do domu. Ale do domu zbudowanego przez Boga, i przez człowieka. Ten dom Boży opiera się na słowie. Otóż Biblia, Pismo Święte, to są słowa. Słowa, które doczekały się zapisu. U samego początku był głos. Co ciekawe że w tradycji biblijnej, a później żydowskiej, po części także chrześcijańskiej, Bóg jest nazywany `Kool` po hebrajsku, po polsku znaczy to *Głos.* Otóż Bóg objawia nam się przede wszystkim w głosie. Ale w głosie, który został zapisany, utrwalony na kartach Pisma Świętego. Słowo, które zostało wypowiedziane, doczekało się zapisu. Nie od razu, kiedy zostało wypowiedziane. Powiedzieliśmy, że nieraz to zapisywanie Biblii, zapisywanie rozmaitych epizodów, dokonywało się po długim okresie czasu. A więc zanim zostało zapisane, żyło w tradycji. Jeżeli chcemy poznać, dotrzeć do głębokiego sensu Pisma Świętego, to powinniśmy je czytać. Ale jak czytać? Przede wszystkim powinniśmy je czytać głośno. Czytać głośno Pismo Święte. Głośno — a także półgłosem. Otóż co ciekawe, Żydzi, którzy czytają Pismo Święte w swoim własnym języku, Biblię hebrajską, zawsze czytają ją półgłosem. W ten sposób w ich głosie jak gdyby Pan Bóg przemawia do nich. Jeżeli wejdziemy do synagogi, albo jesteśmy w Jerozolimie przy Ścianie Płaczu, to Żydzi którzy tam się modlą Pismem Świętym, modlą się Psalmami, albo czytają inne teksty Biblii hebrajskiej — czytają półgłosem. Robi to wrażenie takie, jak byśmy znajdowali się w ulu, bo każdy czyta dla siebie. Ale w tym głosie lepiej słychać Boga.

Kilka tygodni temu, na ostatniej konferencji — zresztą jak i wcześniej, w poprzednich latach — próbowałem dać państwu próbkę tego czytania, czytania w oryginale. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że czasami może to być za trudne, że czasami możemy zgubić wątek. Dlatego do tego wracam, żeby raz jeszcze tę myśl podjąć. Że to nie jest przypadek, ani nie jest to tylko jakaś wymyślna próbka erudycji, że podaję państwu tekst święty w małych fragmentach, ale w języku hebrajskim. Bo wtedy zauważyliśmy, że w tym języku, w którym sam Bóg przemówił do człowieka, te słowa wypowiedziane po hebrajsku mają inne, głębsze znaczenie. Ciekawe jest, że my mówimy „Pismo Święte" — kładziemy nacisk na zapis, na tekst. I najczęściej jeżeli sięgamy po Pismo Święte w domu poza liturgią, to czytamy je po cichu. Natomiast w tradycji żydowskiej, judaistycznej, Pismo Święte jest nazywane `Mikra`. I to słowo jest urobione od czasownika `kara` tzn. *czytać, mówić, głosić.* `Mikra` czyli to, co należy czytać. `Mikra` czyli to, co należy wypowiadać. `Mikra` to znaczy to, co należy głosić. Nie powinno być takiej prywatnej lektury Pisma Świętego, która byłaby podobna do lektury innych książek, które czytamy po cichu w domu, w tramwaju, w parku, w pociągu. Otóż lektura Pisma Świętego powinna mieć to imię `Mikra` — tego, co należy czytać, i co należy przekazywać, co należy głosić. Od tego samego rdzenia `kara` pochodzi inna nazwa w języku arabskim, bardzo dobrze

słyszalna, mianowicie *Koran*. Koran, czyli święta księga muzułmanów, którą należy czytać.

My więc kładziemy nacisk na zapis. Natomiast tamte dwie równoległe tradycje religijne kładą nacisk na czytanie, mówienie, przekazywanie, głoszenie. To właśnie dlatego tak bardzo ważną rzeczą przy czytaniu Pisma Świętego jeżeli ktoś potrafi, może, albo ma okazję je usłyszeć w oryginale, jest sonoryczność, dźwięczność. Słuchamy tego języka, słuchamy tego tekstu — i on zapada nam w pamięć. Pamiętamy to doświadczenie sprzed kilku tygodni, przy pierwszym przykazaniu. Ono się powtórzy również dzisiaj, i dlatego to moje wprowadzenie. Ale więcej jeszcze. Teraz państwo zrozumieją głębiej, lepiej, jak odpowiedzialną rzeczą jest przekład Biblii na języki nowożytne, którymi mówimy. Jak rzeczą trudną, niemal nie do oddania, jest wyrazić w naszych językach to, co zawiera Pismo Święte. To, co ono zawiera w swoim oryginalnym tekście. Za przekład Pisma Świętego nie może się brać ktoś, kto tylko zna język hebrajski, i zna język polski. Musi być coś jeszcze więcej. Musi być ta perspektywa, która przesądziła o tym, że Biblia powstała, czyli perspektywa wiary. Za przekład Pisma Świętego, żeby ono było owocne, żeby pobudzało innych, to musi brać się ktoś, kto ma tę samą głęboką religijną wiarę.

Oczywiście gdy słowo doczekało się zapisu, to przeżyło także los, który bodaj najlepiej ujął Goethe w słynnym „Fauście". Otóż mamy tam takie zdanie, które daje nam wiele do myślenia. Goethe napisał:

> Słowo pod piórem umiera.

Słowo jest żywe, kiedy je mówimy. Ale kiedy zapisujemy je, to ono umiera, lub przynajmniej obumiera. Wyjaśnijmy to na prostym przykładzie. Przychodzi nam napisać list do kogoś bliskiego, drogiego. Gdzie chcemy przekazać bardzo ważne treści. Albo do kogoś, z kimś chcemy polemizować, dyskutować, odpowiedzieć. W głowie chodzą nam rozmaite myśli, kłębią się różne słowa. Zaczynamy przelewać je na papier — i mówimy nieraz: „Nie, to nie to! Nie to chcę powiedzieć. To nie tak, to trzeba inaczej. To można lepiej." Zwłaszcza jeżeli mamy coś bardzo emocjonalnego, pełnego uczuć, serdecznego, to wtedy widzimy, że przelane na papier nie mówi wszystkiego, co chcielibyśmy powiedzieć. Bywa że dochodzi do tego, że nie wysyłamy tego listu, albo zabieramy się raz jeszcze. I Pismo Święte jest takim listem Boga do człowieka, w którym z tych słów trzeba wydobyć to, co Pan Bóg chce nam przekazać.

Ale też jest i druga strona medalu. Na tę drugą stronę wskazała kobieta. Nazywała się Emilia Dickinson, i była Amerykanką. Urodziła się w roku 1830 w zamożnej protestanckiej rodzinie. I przez całe życie, a żyła 55 lat, pozostawała niezamężna. Gdy skończyła 35 lat uznała że najwyższy czas, żeby myśli, które ma — a miała bardzo głębokie — przelewać na papier. I pozostawiła po sobie wiersze. Nawet gdy jeszcze w cenie była ta klasyczna poezja, która polega na rymie, uznawano pannę Dickinson za bodaj najwybitniejszą amerykańską poetkę. Jej wiersze na polski tłumaczyła m.in. Kazimiera Iłłakowiczówna, są pewne liryki, a później, już w naszych czasach tłumaczył Stanisław Barańczak. Emilia Dickinson zostawiła też po sobie taki dwuwiersz, który pozwolę sobie przytoczyć po angielsku najpierw dlatego, żeby państwo zobaczyli, że takie krótkie wierszowane ujęcia mogą przekazywać bardzo ważne prawdy. A ponieważ panna Dickinson była osobą bardzo wrażliwą na słowo, i na zapis, to zostawiła taki dwuwiersz. Napisała tak:

> A word is dead when it is said, some say.
> I say it just begins to live that day.

Słyszą państwo, że się rymuje. Po polsku znaczy to:

> Mówi się, że słowo umiera, gdy zostaje wypowiedziane.
> A ja mówię, że ono właśnie tego dnia zaczyna żyć.

Odnieśmy to do Pisma Świętego. Otóż tekst Pisma Świętego, słowa Pisma Świętego, ten zapis, który mamy w Biblii, na pozór wydaje się obumarły. Kiedy biorę do ręki książkę i patrzę na nią, np. napisaną w obcym, nieznanym mi języku, to ona nic mi nie mówi. To jest coś takiego, jak biorę do ręki zapis nutowy, nie znam nut, nie potrafię czytać, nie odtworzę tego — więc odkładam. I tak bardzo często się zdarza, taki bywa los książek. Taki również bywa los Biblii. Jest w domu, jest na półce, czasami nawet w miejscu dla niej odpowiednio urządzonym — ale nie jest czytana.

Słowo, które dziś zostało zapisane, jakby obumarło. Ale powiedziała panna Dickinson, że można sprawić także i to, że właśnie gdy zostało zapisane, to tego dnia zaczyna żyć. Kiedy żyje? Kiedy jest czytane! Otóż Biblia wtedy żyje, gdy jest czytana, gdy jest poddawana refleksji, poddawana medytacji. To jest właśnie życie Biblii. Można by powiedzieć: drugie, trzecie, ... tysięczne, kiedy ktoś po nią sięga.

W ten sposób dochodzimy do konkluzji, która nas wprowadza do dziesięciu Bożych przykazań. Mianowicie nie czytamy Pisma Świętego tak, jak inne teksty, żeby szukać w nim tylko informacji. Otóż Biblia, jak wyraził to papież Benedykt, ma wartość performatywną. Znaczy to po polsku: słowo w niej zawarte także chce sprawić to, co oznacza. Nie czytamy Biblii z ciekawości wyłącznie, chociaż ciekawość jest ważna. Czytamy Biblię po to, żeby ona miała rzeczywisty wpływ na nasze życie. I jako przedmiot refleksji w tym roku wybraliśmy dziesięć Bożych przykazań. Na pierwszy rzut oka wiemy o nich wszystko. Możemy je rozważać z rozmaitych perspektyw, także pod względem tego, czy i jak są zachowywane. Ale my chcemy pójść głębiej, chcemy pójść dalej. Mianowicie sięgamy po tekst Pisma Świętego, po słowa Pisma Świętego, żeby z nich wydobyć przede wszystkim to, co zawarł tam Bóg. A do tego być może sami, na takim zwyczajnym poziomie nie dojdziemy choćby z tej przyczyny, że nie każdy i nie każda z nas zna język hebrajski. Ale gdy zaczniemy słuchać i objaśniać te przykazania według tej kultury, mentalności, języka, w jakim zostały one podane po raz pierwszy, to wtedy może się okazać że przykazania, które dobrze znamy, mają nam znacznie więcej do powiedzenia, niż się tego spodziewaliśmy.

Posłuchajmy przykazania drugiego. Ono po hebrajsku jest przekazane, podobnie jak pozostałe przykazania, w dwóch wersjach, w dwóch brzmieniach. Jedno w 20 rozdziale Księgi Wyjścia, drugiej księgi Pisma Świętego. Drugie brzmienie w 5 rozdziale Księgi Powtórzonego Prawa, w piątej księdze Pisma Świętego. Zauważmy: słowo wypowiedziane przez Boga na Synaju, i przekazane Mojżeszowi, w tradycji ustnej żyło co najmniej jak gdyby w dwóch nurtach, w dwóch kanałach, w dwóch miejscach. I kiedy zapisywano przykazania, wtedy zapisano i tę jedną zapamiętaną wersję, i drugą zapamiętaną wersją. A więc pewna bardzo ciekawa prawidłowość. Są przykazania takie, które w tekście Księgi Wyjścia i w tekście Księgi Powtórzonego Prawa trochę się od siebie różnią. I są przykazania takie, jak to drugie, które w obydwu wersjach, w obydwu księgach, jest przekazane dokładnie tak samo. A więc przekazywane w tradycji ustnej niezależnie od siebie — gdy ta tradycja, te słowa były zapisywane po to, by mogły żyć, to zostały zapisane w jednakowym brzmieniu. Właśnie ten zapis sprawił ich nowe życie do tego stopnia, że od czasów Synaju opłynęło ponad 3200 lat. I kilka tysięcy kilometrów od Półwyspu Synajskiego, na początku XXI wieku, zbieramy się, by usłyszeć ten głos Boga na Synaju. A w tym, co dotyczy drugiego przykazania on brzmi tak:

```
Lo tisa et-shem-Adonay Eloheycha lashav ki lo yenakeh Adonay et asher-yisa
et-shmo lashav.
```

I to koniec. Proszę popatrzeć, jak to przedziwnie brzmi. Nawet nie znając hebrajskiego słyszymy pewną logikę. Państwo posłuchają raz jeszcze, zanim przetłumaczę na język polski, i będziemy się przyglądać słowu po słowie: `Lo tisa et-shem-Adonay Eloheycha lashav ki lo yenakeh Adonay et asher-yisa et-shmo lashav.` Mamy dwie części zdania. Pierwsza w języku polskim brzmi tak

`Lo tisa`	*nie podnoś, nie bierz*
`et-shem-Adonay Eloheycha`	*imienia Pana Boga twego*
`lashav`	*nadaremne, na próżno*
`ki lo yenakeh Adonay`	*bo nie pozostawi Pan, nie przepuści tego*
`et asher-yisa et-shmo lashav`	*gdy ktoś podnosi, bierze jego imię na próżno, na darmo*

Zwróćmy uwagę, że w polskiej wersji katechizmowej mamy tylko pierwszą część: *Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremno.* Natomiast opuszczona została część druga: *bo nie pozostawi Pan,* wręcz *bez kary* trzeba przetłumaczyć po polsku, *tego, który bierze Jego imię nadaremno.* Drugiej połowy nie ma.

A teraz przyjrzyjmy sie po kolei. W centrum jest `shem`, znaczy to po polsku *imię.* Ci z państwa, którzy byli na Bliskim Wschodzie, czy to w krajach arabskich, czy to w Izraelu, to pamiętają — często do tego nawiązuję — kiedy gdzieś tam w pielgrzymce, czy indywidualne, idziemy, to słyszymy: `mashemha, mashemha` — *Jak masz na imię? Jakie jest twoje imię?* Otóż w tych krajach semickich

wszelkie znajomości, już nie mowa o przyjaźni, zaczyna się od imienia. W ich przekonaniu imię odkrywa osobę, objawia osobę, wyraża osobę. A znajomość imienia pozwala na głębszą zażyłość.

My też to mamy. Proszę zwrócić uwagę, że np. nadajemy imiona zwierzętom, i małym i dużym. I w ten sposób nawet, gdy zwierzę nie reaguje, to nam się wydaje, że mamy nad nimi pewną władzę. Bo znajomość imienia daje pewną przewagę, daje również pewne poczucie bezpieczeństwa. Proszę zwrócić uwagę, że imię Boga pełni w naszej wierze, pobożności przeogromną rolę. Codziennie w Modlitwie Pańskiej mamy siedem próśb. A pierwsza z nich, najważniejsza, brzmi: *Święć się imię Twoje.* Otóż modlimy się, aby Imię Boże zostało uświęcone, aby było święte. Czyli abyśmy my, ale także inni — bo modlimy się również w imieniu innych — mieli świadomość że Bóg, co wyraża Jego imię, jest radykalnie, całkowicie odmienny od świata. *Święć się imię Twoje* — czyli oby Panie Boże twoje miejsce, twoja rola w świecie była taka, jaka dla Ciebie jest właściwa, jaka Ci się należy. Uczyń nas narzędziami twojej świętości. *Święć się imię Twoje.*

A jakie jest imię Boga? Oczywiście przychodzi nam natychmiast na myśl Mojżesz. Mojżesz, który był pasterzem owiec jego teścia Jetro, i który pasąc u stóp świętej góry Horeb usłyszał polecenie powrotu nad Nil, i wyprowadzenia hebrajskich niewolników z Egiptu. A polecenie rozpoczynało się od słów:

> Jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba, Bogiem twoich ojców.

W tym objawieniu Bóg daje Mojżeszowi poczucie bezpieczeństwa. Ale Mojżeszowi to nie wystarczyło. Mojżesz mówi:

> A jakie jest Twoje imię, abyśmy mogli Cię wzywać?

Bo jeżeli chcemy tak, jak między ludźmi, wejść z kimś w zażyłość, to używamy jego imienia. Państwo zauważą pewną prawidłowość: im częściej używamy czyjegoś imienia w życiu codziennym, tym bardziej jest nam bliższy. Jeżeli do kogoś żywimy niechęć, jeżeli z kimś nas coś podzieliło albo dzieli, to używanie tego imienia staje się coraz mniej właściwe. Bywa tak że nawet pomiędzy ludźmi, którzy żyją ze sobą, jeżeli nie są wystarczająco sobie bliscy, to imię pojawia się coraz rzadziej, a może wcale się nie pojawia. Bywa tak, że gdy ludzie dotknięci są zdradą, rozpaczą, krzywdą, to nawet nie chcą wypowiadać imienia tego krzywdziciela. Szukają czegoś, co jest zamiennikiem, co pozwoliłoby uniknąć wymawiania tego imienia. Bo imię, jak zaraz do tego wrócimy wrócimy, ma taki swój ciężar. Może to być brzemię słodkie wtedy, kiedy ktoś jest nam bardzo bliski, zależy nam na nim. To wtedy możemy tylko powtarzać imię — i to wystarczy. Albo może to być brzemię ciężkie do tego stopnia, że nie jesteśmy w stanie go unieść, i zaniechamy wymawiania imienia. Mojżesz pyta Boga: *Jakie jest Twoje imię?* I w odpowiedzi słyszy:

```
eheyeh asher eheyeh
```

streszczone, zebrane, wyrażone po hebrajsku jako Jahwe. Żydzi nie wymawiają tego imienia. Przynajmniej od czasów wygnania babilońskiego, czyli ponad dwa i pół tysiące lat, nie wymawiają tego imienia z szacunku i bojaźni wobec wymawiania go. Raz jeden w roku mógł je wymawiać arcykapłan. A dokonywało się to w Jom Kipur czyli w Dzień Przebłagania, najświętszy dzień pokuty, kiedy arcykapłan w świątyni jerozolimskiej głośno wypowiadał to imię. Poza tym gdy na kartach Biblii hebrajskiej widziano to imię, to nigdy go nie wymawiano, tylko mówiono w jego zastępstwie `Adonaj`, znaczy to po polsku *Pan.* To `Adonaj` zostało przetłumaczone na grecki jako `Kyrios`. Modlimy się „Kyrie elejson — Panie zmiłuj się". Na łacinę zostało przetłumaczone jako `Dominus`, `Dominus Deus` w liturgii Kościoła. A po polsku *Pan.*

A więc żeby nie nadużywać imienia Bożego, w ogóle go nie używano. Można by powiedzieć, że zbudowano ogrodzenie wokół tego imienia, by je zabezpieczyć jako najświętsze. Państwo wiedzą z poprzednich konferencji, że to imię po polsku znaczy *Jestem.* Imieniem Boga — nigdy dość powtarzania tego — jest Jego obecność. Gdy wzywasz Boga, On odpowiada całym swoim istnieniem, całą swoją istotą, całym swoim imieniem, które brzmi *Jestem.* Nie ma więc prośby, nie ma modlitwy, nie ma błagania, które by nie doszło do Boga. Otóż skoro Jego imieniem jest obecność to wszystko, co do Niego kierujemy, dochodzi do Boga. O jednym tylko musimy pamiętać. Że nie wysłuchuje On nas zawsze tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Nie wysłuchuje On nas zawsze tak, jak byśmy tego chcieli. Dlaczego? Bo to nas wiąże z wiernością drugiemu Bożemu przykazaniu. Gdyby wymawianie Bożego imienia i przywoływanie Boga, modlitwa do Boga zawsze sprawiała to, co chcemy,

to mielibyśmy do czynienia z magią. Bo to magia ma to do siebie że sugeruje, że wystarczy zrobić to, czy powiedzieć tamto, aby wymusić na bóstwie, czy na Bogu, określone odpowiedzi, reakcje, zachowania. Na tym właśnie polega różnica między religią a magią. Różnice te możemy streścić tak. Religia czci Boga, wielbi Boga ze względu na Niego samego. Magia chce zaprząc Boga do realizacji naszych celów, naszych potrzeb, naszych próśb. Tego, co my chcemy. Magia chce uczynić z Boga, czy z bóstwa, narzędzie do osiągania własnych celów. Otóż jeden z grzechów, jeden z występków przeciwko drugiemu przykazaniu polega właśnie na tym, żebyśmy właściwie, prawidłowo rozumieli imię Boga. Z jednej strony jest to poręka Bożej obecności, Boże *Jestem.* Ale z drugiej strony musimy mieć świadomość, że nikt z nas nie może Boga zawłaszczyć, nie może Go sobie podporządkować. Nie może z Niego uczynić narzędzia do osiągania własnych korzyści, albo do realizowania swoich własnych planów.

To jest imię. Ale na początku słyszymy: `lo tisa` — *nie podnoś,* po polsku tłumaczymy: *nie bierz,* `et-shem-Adonay Eloheycha` — *imienia Pana Boga twego.* Otóż imię tak, jak słowo, ma swój ciężar. Można kogoś zranić kamieniem. Ale można kogoś daleko bardziej zranić słowem. I ta rana zadana słowem jest groźniejsza, dokuczliwsza, boleśniejsza, niż tamta zadana fizycznie. Ponieważ słowo ma swój ciężar, swoją wagę. Warto więc w rozmaitych okolicznościach życia dobierać właściwe słowa. A czasami stwierdzamy że np. w tym, co dobre, szlachetne i piękne, brakuje nam słów, żeby to wyrazić. Przykazanie brzmi: *Nie podnoś, nie bierz imienia Pana Boga twego* `lashav`. To `lashav` brzmi dziwnie, bo ono odzwierciedla nicość, pustkę, próżność. *Nie podnoś, nie bierz imienia Pana Boga twego na próżno, nadaremno, do czczych rzeczy.*

Jak można to tłumaczyć, jak można to rozumieć? Otóż wymawianie imienia Bożego nadaremno, czyli bez potrzeby, i do spraw błahych, albo w takich celach, w takich okolicznościach, do których z całą pewnością wystarczają ludzie. Są to sprawy błahe, sprawy zwyczajne o które powinniśmy zadbać sami, zatroszczyć się sami. To wymawianie imienia Bożego w takich okolicznościach jest na próżno, bo oznacza jego nadużywanie do czczych rzeczy, do zwyczajnych spraw. Można też widzieć w tym coś jeszcze poważniejszego. Mianowicie: *Nie bierz, nie podnoś, nie mów imienia Pana Boga twego nadaremno* — to jest ostrzeżenie przed bluźnierstwem. A ono jest wtedy, gdy mamy do czynienia z obraźliwym używaniem, albo lżeniem Boga i wiary. Myślę, że nie trzeba wiele wysiłku żeby zauważyć, że jest to jedno ze współczesnych wielkich zagrożeń dla wiary, i dla drugiego przykazania. Imię Boże jest nie tylko używane i nadużywane, ale przeciw imieniu Bożemu i wierze w Boga niemało jest przypadków bluźnierstwa. Czyli używania go w okolicznościach i dla celów, które Pana Boga w oczywisty sposób obrażają. W Polsce, choćby w ostatnich tygodniach, mamy do czynienia z takimi sytuacjami w imię „wolności słowa". Ale nie o wolność chodzi, tylko o swobodę, albo o swawolę. I to właśnie swobodę i swawolę zastępuje się mianem wolności. I przykazanie Boże, drugie przykazanie Boże każe nam, zobowiązuje nas, byśmy widzieli granicę między swawolą i swobodą, a wolnością.

Nie mów imienia Pana Boga twego nadaremno można również odnieść do sytuacji, gdy pojawia się ono w kontekście przekleństwa, a tak bywa. Mianowicie w gniewie, a także — co jest częstsze, i co, być może, i nam się przydarza — w złych życzeniach. „Oby cię Bóg ukarał", „Oby ci Pan Bóg odpłacił". Tego rodzaju złe życzenia przypisują Bogu nie tylko złe intencje, ale chcą wciągnąć Pana Boga do złego, niewłaściwego rozstrzygania naszych sporów, konfliktów, czy poniesionych krzywd. „Oby Bóg ukarał" czy „Oby Pan Bóg o tym pamiętał" zawiera w sobie element złorzeczenia. Tego rodzaju postępowania, tego rodzaju polityka była znana w odległej starożytności. W Egipcie, w Mezopotamii, w Syrii, w Palestynie odnaleziono teksty złorzeczące sprzed prawie 4000 lat. Ale szczęśliwie nigdy nie znaleziono tych tekstów na terenie Ziemi Świętej, takich, których autorami byliby wyznawcy jedynego Boga. Znaczy to, że w czasach Starego Testamentu powstrzymywano się przed używaniem imienia Bożego w kontekście jakiegokolwiek przekleństwa, czy złych życzeń.

Kolejne używanie *imienia Pana Boga nadaremno, na próżno, do czczych rzeczy, do złych rzeczy,* to jest krzywoprzysięstwo. Są w zasadzie dwa rodzaje, dwie odmiany krzywoprzysięstwa. Jedna wtedy, kiedy mamy świadomość, że mówimy nieprawdę, że jest inaczej, niż to przedstawiamy — i powołujemy się na Boga. Proszę zwrócić uwagę, że zacytuję coś, co wszyscy dobrze znamy. W obiegowym języku, kiedy przy zapewnieniu kogoś, nieraz błahym, ktoś mówi: „Jak Boga kocham", czy podobne słowa. Natomiast w sytuacjach poważniejszych może dojść do krzywoprzysięstwa czy to w sądzie, czy to w Kościele, czy to w życiu sąsiedzkim, czy wreszcie w życiu rodzinnym. Ale ma ono

również swoją drugą odmianę. Tę mianowicie, kiedy wzywamy Boga w sytuacji, gdy nawiązujemy do przyszłości — ale wiemy, albo przynajmniej czujemy, że nie będziemy w stanie dochować wierności temu, co mówimy. Albo z góry zakładamy, że co prawda usta wyznają coś, co dotyczy przyszłości, natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, że tego i tak nie dotrzymamy. Tego rodzaju sytuacje mogą się pojawiać, i zapewne się pojawiają zwłaszcza w kontekście rozmaitych spraw finansowych, ekonomicznych, pożyczek, zobowiązań. Kiedy ktoś wzywa Boga na świadka — ale zarazem dopuszcza, albo wręcz ma świadomość, że nie będzie w stanie wywiązać się. A używanie Boga na świadka ma tylko wprowadzić w błąd, albo utwierdzić w błędzie kogoś, kto to krzywoprzysięstwo odbiera. Otóż to jest znów kolejne łamanie Bożego przykazania.

Ono ma bardzo wiele wspólnego z wiarołomstwem. A wiarołomstwo jest wtedy, gdy składamy obietnice o których wiemy, że nie jesteśmy w stanie ich spełnić. Albo zakładamy, że nawet jeżeli bylibyśmy w stanie je spełnić, to i tak ich nie spełnimy.

I wreszcie ostatnia sytuacja, w której używanie imienia Bożego staje się grzeszne. To wtedy — i nawiązuję do tego, o czym już mówiłem, zwracałem uwagę — gdy mamy do czynienia nie z prawdziwą religijnością, której celem jest uwielbienie Boga, ale z magią czy wróżbiarstwem, którego celem jest wpływanie na Boga, albo podporządkowanie sobie Boga. Otóż paradoks polega na tym, że życie duchowe człowieka nie znosi pustki. To nie jest tak, że ateiści, albo inni, w nic nie wierzą. Otóż wiele razy powtarzam zdanie, w którym, w moim przekonaniu, jest głęboka prawda: „Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko!" Bezmyślność tych, którzy nie wierzą w Boga, jest niewyobrażalna. To właśnie wiara w Boga chroni człowieka przed nim samym. To właśnie wiara w Boga ocala rozum. To wiara w Boga sprawia, że nasze postępowanie, myślenie, planowanie, staje się racjonalne. Tam, gdzie nie ma wiary w Boga, w to miejsce wchodzi magia, przesąd, zabobon. Dzisiaj ludzie są tak samo zabobonni, tak samo przesądni, jak w odległej starożytności. Tylko mają sytuację ułatwioną, bo używają do tego internetu i rozmaitych kanałów telewizyjnych, w których roi się od wróżek, gdzie roi się od rozmaitych psychoterapeutów. Dowiedziałem się kilka dni temu słuchając radia w drodze na uczelnię, że psychoterapeuta — w odróżnieniu od psychologa, i od psychiatry — nawet nie musi mieć żadnego dyplomu. Wystarczy, że zgłosi swoją działalność do urzędu podatkowego. Byłem tym zaskoczony, ale tak mówiono w I programie Polskiego Radia. Nie dziwne więc jest to, że jeżeli ktoś nie chce powierzyć swojego życia Bogu, i nie chce powierzyć go w wierze, to powierza je ludziom nieraz zupełnie przypadkowym. Że jeżeli ktoś — powtórzmy to — nie wierzy w Boga, to uwierzy we wszystko.

Drugie przykazanie zatem, żeby je krótko zbilansować, zwraca uwagę na trzy zasadnicze elementy. Pierwszy to jest wymawianie imienia Bożego ze czcią, używanie imienia Bożego ze czcią i z szacunkiem. A używanie imienia Bożego, wymawianie jego w najwłaściwszy sposób odbywa się przede wszystkim w modlitwie. Otóż tak jak między sobą, im bliżsi siebie jesteśmy, tym częściej używamy imienia, tak również wobec Boga najwznioślejszą formą modlitwy jest adoracja, uwielbienie. Uwielbienie Boga ze względu na Niego samego. Proszę posłuchać, jak brzmiało to w tekstach Starego Testamentu. Psalmiści modlili się tak (Ps 20,8):

> Jedni wolą rydwany, drudzy konie, a nasza siła w imieniu Pana, Boga naszego.

Piękne słowa psalmisty. Jedni polegają na mocy, na potędze, na koniach, na rydwanach. A dla nas mocą, dla nas siłą jest wzywanie imienia Bożego. Inny psalm (Ps 25,11):

> Przez wzgląd na Twoje imię odpuść mój grzech Panie, a jest on wielki.

Modlimy się do Boga słowami starotestamentowego psalmu prosząc, by Bóg odpuścił grzech, który jest wielki. Ale święte imię Boga pozwala nam mieć ufność, że nie ma zła, nie ma grzechu, który by nie został odpuszczony. Właśnie świętość Boga, i jego święte imię, pozwala czynić ufność, że modlitwa o przebaczenie grzechów będzie skuteczna. I jeszcze jeden psalm, tym razem w księdze Joela (Jl 3,5):

> Każdy jednak, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony.

I ten motyw powtarza się również w Nowym Testamencie. I ten motyw pojawia się przez całą historię Kościoła: wzywanie imienia Pańskiego w modlitwie.

Wzywamy również imienia Bożego w przysiędze. To jest dopuszczalne. Mamy na kartach Starego Testamentu słowa, które wyrażają starożytny sposób przysięgania: „Na życie Pana" albo „Na

imię Pana". Jezus ostrzegał, by nie nadużywać imienia Bożego w przysięgach. Mówił (Mt 5,37): *Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie.* A więc żebyśmy byli na tyle prawdomówni, że sami jesteśmy gwarantami prawdy, którą wyrażamy. Nie musimy wzywać Boga na świadka w sprawach, w których sami powinniśmy być ludźmi uczciwymi i rzetelnymi. Przysięga jest do dzisiaj używana. Taki najwyraźniejszy znak, to np. przysięga o której mówi wprowadzenie do Konstytucji, przysięga przy obejmowaniu ważnych urzędów, ważnych funkcji. Ci, którzy je przyjmują, i którzy wymawiają słowa: „Tak mi dopomóż Bóg!" biorą na siebie ogromną odpowiedzialność.

I wreszcie trzeci kontekst, to wzywanie imienia Bożego w potrzebie, w rozmaitych naszych potrzebach. A więc ze świadomością że to nie jest tak, że możemy coś na Bogu bezwzględnie wymusić.

Zestawmy więc pierwsze i drugie przykazanie, bardzo krótko, żeby zobaczyć na czym polega różnica między pierwszym przykazaniem, nad którym zastanawialiśmy się miesiąc temu, a dzisiaj. Otóż pierwsze przykazanie brzmi: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.* Czyli wyklucza kult bożków w jakiejkolwiek postaci. Zarówno tych bożków starożytnych, jak i bożków nowożytnych, których liczba wcale nie jest mniejsza. Powiedzieliśmy: „U kogo Bóg jest na pierwszym miejscu, u tego wszystko jest na swoim miejscu." Trzeba właściwie uporządkować hierarchię swojego życia, hierarchię swoich wartości. I stawianie Boga na pierwszym miejscu oznacza, że wtedy wszystko w życiu ma swój porządek. Zabezpiecza ludzi przed idolatrią, przed ubóstwianiem rzeczy, osób, spraw, które z Bogiem konkurować nie powinny.

A drugie przykazanie, można by powiedzieć, jest w pewien sposób dojrzalsze i głębsze. Ono nas ostrzega i wyklucza banalizację więzi z Bogiem. Można by powiedzieć: drugie przykazanie wzywa nas do tego, byśmy Boga, którego wyznajemy, traktowali poważnie. A poważnie to znaczy: najpierw uwielbiali Go ze względu na Niego samego. I nie dopuszczali do tego, by święte imię Boże było używane w sytuacjach, w kontekstach, w okolicznościach, które Boga ośmieszają, które Boga lekceważą, albo które od Boga nawet mogą odwrócić. Na przykład gdybyśmy komuś źle życzyli. I gdy dotknie go jakieś nieszczęście by nie pomyślał, że to jest skutek tego, co wyprosiliśmy albo wymusiliśmy na Bogu. Otóż to drugie przykazanie jest głębokie i ważne, bo zobowiązuje nas byśmy naszą wiarę w Boga przeżywali z najgłębszą czcią i powagą.

Na sam koniec zacytuję państwu dwa fragmenty z refleksji Ojca Świętego Jana Pawła II. Pierwszy fragment pochodzi z medytacji Jana Pawła II na górze Synaj. Papież był tam w lutym 2000 roku, w Wielkim Jubileuszu Roku 2000. Papież bardzo przeżywał tę swoją obecność. Jako kardynał był wcześniej w Ziemi Świętej w 1974 roku. Z tej pierwszej podróży kardynał Karol Wojtyła pozostawił zapiski. Napisał że samolot, którym leciał do Ziemi Świętej, leciał nad Synajem. I że z wielkim przejęciem i wzruszeniem patrzył na Synaj, i na świętą górę objawienia się Boga. I papież bardzo pragnął być na Synaju. Powiedział tak:
(`http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/synaj_26022000.html`)

> Bóg objawia się tajemniczymi drogami – na przykład przez płomień, który nie spala – a Jego logika jest wyzwaniem dla wszystkiego, co wiemy i czego się spodziewamy. Bóg jest jednocześnie bliski i daleki, jest w świecie, ale nie ze świata. Jest Bogiem, który wychodzi nam na spotkanie, ale którego nie można posiąść. On jest «JESTEM, KTÓRY JESTEM» - imieniem, które nie jest imieniem! JESTEM, KTÓRY JESTEM - Boży bezmiar, w którym istota i istnienie są jednym! Bóg, który jest samym istnieniem! Czyż w obliczu takiej tajemnicy nie musimy «zdjąć sandałów», jak On nam nakazał, i wielbić Go?

Znając Boga i poznawszy Jego imię powinniśmy Go przede wszystkim wielbić. Na tym polega udział w świętości Boga. I sami stajemy się przez to uświęceni. Nie ma wznioślejszej formy modlitwy i kontaktu z Bogiem, niż Jego adoracja, Jego uwielbienie. To tak jak w relacjach pomiędzy nami. Kochamy kogoś ze względu na niego samego. Cieszymy się, że ktoś wrócił do domu nie dlatego, że nam coś przywiózł, mamy korzyści, tylko dlatego, że właśnie jest. Kiedy matka słyszy: „Mama! Jestem!", to w tym „Jestem" jest wszystko. Kiedy człowiek staje przed Bogiem, klęka przed Bogiem, siedzi przed Bogiem, i mówi „Jestem", słyszy w odpowiedzi na to uwielbienie „Jestem" Boże.

I jeszcze jeden cytat, tym razem już nie z Synaju, tyko z Rzeszowa. Jan Paweł II był w Rzeszowie 2 czerwca 1991 roku. Powiedział m.in. tak:
(`http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/06rzeszow_02061991.html`)

> Drugie przykazanie Boże powiada: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno". (...) Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni.

`Christianoj` od `Christos` — *Chrystus.* Chrześcijanin to wyznawca Chrystusa. Ta sama nazwa „chrześcijanin" jest teoforyczna, właściwie chrystoforyczna — zawiera pierwiastek imienia Jezusa Chrystusa, jego godności. Papież kontynuował:

> Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywanie Imienia Pańskiego. (...) Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywanie Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim.

To był testament Jana Pawła II sprzed 24 lat, który nam pozostawił. Świadomość, że nawet w samej nazwie tego, czym jesteśmy, mieści się nawiązanie do imienia drugiej Osoby Trójcy Świętej. I to nas zobowiązuje.

I na koniec bardzo krótko. Otóż mogłem przez ponad tydzień mieszkać w Domu św. Marty, patrzeć codziennie na papieża Franciszka. Razem, obok na metry, były śniadania, obiady, kolacje. Domyślają się państwo, że to jest przeżycie wielkie — być w samym centrum Kościoła. Patrzeć na tego, który jest namiestnikiem Chrystusa. Więc już samo to jest naprawdę niezwykłe. Również modlić się w kaplicy, w której modli się papież i ci, którzy są przez niego zapraszani. Patrzeć na tych, którzy tam przebywają. Wspomnień bardzo dużo.

Drugie takie bardzo wielkie przeżycie to oczywiście kolejna edycja Nagrody Ratzingera. W tym roku otrzymało ją dwóch teologów. Jeden, 78-letni jezuita brazylijski, który przez dwie kadencje za czasów kardynała Ratzingera był członkiem międzynarodowej Komisji Teologicznej, i wielce zasłużony dla rozwoju teologii w Ameryce Południowej. Drugi to człowiek świecki, Libańczyk, profesor, który pracuje w Bejrucie. Ma 74 lata. Przyjechał z żoną i z trojgiem dorosłych dzieci. Mogą państwo się domyślać, jak bardzo przeżywała żona. Jak robiła wszystko, żeby to wypadło jak najlepiej. jak go chroniła, jak go prowadziła, jak się nim opiekowała. To było bardzo budujące. Oni oboje, i Brazylijczyk, też mieszkali w Domu św. Marty.

Samo wręczenie nagrody odbyło się w Sali Królewskiej. To jest taka Sala Regia w Pałacu Watykańskim. Wręczał ją kardynał Gerhard Ḿuller, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, najważniejszej Kongregacji. Późnym wieczorem jeszcze nieopodal Piazza Navona był bardzo piękny koncert i uroczysta kolacja.

A na koniec dwie rzeczy. Obiecałem państwu, że będę pamiętał. Pamiętałem szczególnie w dwóch miejscach — proszę mi wierzyć, mówię to z pewnym wzruszeniem. Przede wszystkim raz, kiedy mogłem być długo raz, drugi, trzeci przy grobie Jana Pawła II. Otóż gdy tam sie modliłem, miałem w oczach tę salę, ten widok, którego państwo nie mają — bo patrzycie państwo w tę stronę, ja mam ten właściwy widok — i prosiłem Pana Boga za nas wszystkich we wszystkich sprawach, które mamy. Myślę, że to jest miejsce absolutnie wyjątkowe. Jest to takie swoiste sanktuarium Polski i Polaków, gdzie czują się u siebie. Dwa razy również tam mogłem sprawować mszę świętą, co jest też przeżyciem.

Drugi moment to ten, kiedy przez kilka minut czekaliśmy w Sala Regia na rozpoczęcie uroczystości. Kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, zaproszeni goście, wykładowcy rzymskich uczelni, ludzie z różnych kontynentów tak powoli napływają. Sala przepiękna, bardzo wysoka. Nazywa się Sala Królewska, bo tam papież przyjmuje królów, dyplomatów, głowy koronowane itd. Robi to ogromne wrażenie. Podniosły nastrój. I kiedy tak siedziałem patrząc na to, co się dzieje, to również przyszło mi do głowy to wszystko, co wspólnie przeżywamy. I przyszło mi do głowy, że skoro państwo tam nie mogą być — chociaż w pełni zasługują — to przynajmniej można było gdzieś tam, we wnętrzu, każdego zawieźć. I rzeczywiście bardzo pamiętałem. Dlatego, że m.in. to, co można było tam przeżywać, było również dzięki temu, że od 30 lat próbujemy wspólnie nad Pismem Świętym medytować. (...) Dobrych, zdrowych, radosnych, spokojnych Świąt, szczęśliwego Nowego Roku. I zapraszam na kolejne spotkanie w drugi poniedziałek stycznia, czyli 11 stycznia 2016.

Chwała Ojcu ... Dobrych i radosnych Świąt

10.4 Trzecie przykazanie (11 stycznia 2016)

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam na kolejnej naszej konferencji rozpoczynającej nowy rok kalendarzowy. Zatem do powitania dodaję najlepsze noworoczne życzenia z nadzieją, że będą się spełniać. Dzisiaj powracamy do Dekalogu i zajmiemy się przykazaniem, które wszyscy doskonale znamy, mianowicie trzecie przykazanie Boże:

> Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

I można by powiedzieć na początku dwie sprawy. Jedna: co na ten temat można mówić przez godzinę? Jeżeli żyjemy tym przykazaniem właściwie przez całe życie, i je dobrze znamy. A po drugie: chyba nie ma innego przykazania które w chrześcijaństwie, także w jego katolickim wydaniu które jest nasze, które byłoby tak często nadużywane i nie rozumiane, jak właśnie to przykazanie. Myślę więc że zobaczą państwo, że z całą pewnością jest co mówić na ten temat. I miejmy nadzieję, że powiemy sprawy najważniejsze. I druga rzecz, która się z tego wyłania, to zobaczą państwo jak bardzo daleko jesteśmy od ducha tego przykazania — nawet ci z nas którym się wydaje, że je zachowują.

Otóż zacznijmy od rzeczy najprostszych, ale jednocześnie bardzo ważnych. Są dwa sposoby przeżywania czasu. Jeden sposób moglibyśmy mądrze nazwać *cykliczny*. Co to znaczy? Tak jest np. kiedy pytamy kogoś, człowieka prostego, kiedy jakieś wydarzenie miało miejsce. Odpowiada: „W żniwa", albo odpowiada: „Kopanie kartofli". Albo odpowiada: „Zimą", przy czym zima nie tyle znaczy porę roku, co śnieg, zimno, mróz itd. Wobec tego gdy dalej zaczynamy pytać: „Ale dokładnie kiedy?", to zaczynają się problemy. Zaczyna się problem jak odtworzyć, albo w którym roku umiejscowić żniwa, kopanie kartofli, albo zimę. To jest cykliczne myślenie, cykliczne przeżywanie czasu. Ono przede wszystkim jest uwarunkowane klimatem, położeniem geograficznym. Bo zupełnie inaczej przeżywają to ludzie mieszkający na północy, jeszcze inaczej na południu, gdzie są tylko dwie pory roku — u nas są cztery pory roku. Zupełnie inaczej to przeżywają ludy pasterskie, mówią: „Kiedy rosła trawa", albo „Kiedy było strzyżenie owiec". A jeszcze inaczej ludy rolnicze. To myślenie nie jest nam całkowicie obce. Bo też możemy podać: „Kiedy byłeś w Bułgarii?" — „Latem". „Ale którym latem?" I zaczyna się już problem, zaczyna się przypominanie. Zaczyna się dociekanie, kiedy to miało miejsce. Proszę zwrócić uwagę, że ten cykliczny sposób przeżywania czasu był charakterystyczny dla ludzi dawnych, nazwijmy ich umownie pierwotnymi. Tak właśnie człowiek to przeżywał. Łączyło mu się to z zimnem, z ciepłem, ze zbiorami, z zasiewem, z hodowlą zwierząt. I tak to trwało.

I jest drugi sposób przeżywania czasu. Od tamtego nie zdołaliśmy się całkowicie uwolnić, ale jest drugi. Można by go nazwać *linearnym*. Otóż ten drugi sposób przeżywania czasu nawiązuje do naszego życia. Mianowicie coś w życiu zaczyna się, i coś w życiu kończy się nieodwracalnie. A więc mamy dzieciństwo, wczesną i późniejszą młodość, mamy życie dorosłe, mamy jeszcze starość. Coś jest zawsze przed nami — taką mamy nadzieję, i coś jest zawsze za nami. Otóż ten linearny sposób postrzegania naszego życia rzutuje na czas. Wiemy że coś, co się wydarzyło, albo pewien etap czy stan naszego życia, już się nie wróci. Oczywiście ten linearny sposób przeżywania czasu ma związek z narodzinami, i ma związek ze śmiercią. Zwłaszcza wtedy uświadamiamy sobie ten wymiar, kiedy odchodzi ktoś bliski, ktoś znajomy, kiedy dzieje się jakaś katastrofa. Mamy w naszej najnowszej historii Polski taką datę, która stała się symbolem: 10 kwietnia 2010 r. I już przeciętnemu Polakowi nie trzeba tłumaczyć, co to znaczy. Tak jak niegdyś 1 września 1939 itd. Państwo zauważą że nawet ludzie, którzy przeżywają ten linearny sposób liczenia czasu, mają pokusę powrotu do cyklicznego sposobu. Są tacy, którzy mówią o reinkarnacji, i wierzą w reinkarnację. A więc powiadają, że już ktoś raz był w tym wcieleniu, a potem drugi raz, a potem kolejny raz. A więc że śmierć niczego definitywnie nie kończy, tylko rozpoczyna coś nowego, nowy etap, nowy rodzaj wcielenia. Zostawmy na boku reinkarnację. Bo chociaż wielu o niej myśli i mówi, to nikt jej nie udowodnił tak, iż byśmy byli przekonani że istnieje. Jest to raczej wyraz tęsknot, potrzeby, poszukiwań, nadziei. Zwłaszcza ci, których wiara jest słabsza, woleliby, żeby to nie Pan Bóg tylko oni sami — poprzez tę reinkarnację — zapewnili sobie jeszcze jedno bytowanie.

Co chcę państwu powiedzieć? Że w starożytności dokonała się prawdziwa rewolucja. Mianowicie w świecie pogańskim, który przywykł do cyklicznego przeżywania czasu, przeżywano go także w rozmaitych kultach, pojawiła się wiara, pojawiła się religia, która różniła się od innych tym, że zaproponowała linearne, a nie cykliczne przeżywanie czasu. Która uświadomiła ludziom, że istnieje przeszłość, teraźniejszość — która tak czy inaczej jest nieuchwytna, i przyszłość. Istnieją trzy wymiary czasu. I wyrazem tego podejścia do czasu, wyrazem przekonania, że czas jest czymś bezpowrotnym, nie da się go cofnąć — a zatem bezcennym, wyrazem przeżywania tego stała się instytucja szabatu. Proszę zwrócić uwagę, że szabat przypadał w biblijnym Izraelu co siedem dni. I że nie było od tego — to jest bardzo ważne — żadnych wyjątków. My mamy rozmaite przykłady zapanowania nad czasem, i można by powiedzieć: czynienia rozmaitych wyjątków. Np. jeżeli święto Zwiastowania Pańskiego wypada w Wielkim Poście, to przenosimy święto na okres po Wielkanocy. Ktoś uważa, że nie będzie świętował niedzieli ponieważ wyjeżdża, jedzie na narty zimą albo latem nad jezioro — to idzie w sobotę. Robi sobie w sobotę niedzielę. Ktoś inny ma inne pomysły.

Proszę zauważyć, że z szabatem nic się nie da zmienić. Szabat wyznaczał rytm życia bez żadnych wyjątków. Dodajmy, że ponieważ nie istniały zegary takie, jak dzisiaj — aczkolwiek oczywiście odmierzano czas i dzielono dobę, robiono to już w Mezopotamii starożytnej jeszcze na długo przed starożytnym Izraelem — to szabat zaczyna się zawsze, i tak było od początku, wraz z zachodem słońca. Zachód słońca — nie wschód! Więc szabat zaczyna się z zachodem słońca, i kończy się z zachodem słońca. Dlatego ogromne znaczenie miała obserwacja nieba, obserwacja kiedy jest zachód słońca. To trochę tak, jak w Wigilię pierwsza gwiazdka, której wyczekują dzieci. Więc szabat zaczyna się z zachodem słońca, i kończy się wraz z zachodem słońca. Zauważmy, że jest w tym pewna logika. Mianowicie zachód słońca sprawia, że są ciemności. Zwłaszcza w starożytnym świecie to oczywiście budziło grozę, budziło lęk, budziło niepewność. I wtedy na początku szabatu pojawia się modlitwa, pojawiają się obrzędy, które mają tę niepewność i ten lęk pokonać. A później następuje brzask, wschód słońca, i następuje dzień pełen radości. Jest inny sposób myślenia, niż nasz.

I teraz dopiero, po tych uwagach, możemy przejść do Pisma Świętego. W dziesięciu Bożych przykazaniach, które znamy — na końcu wrócimy do tego brzmienia, mówimy: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił". Natomiast w Piśmie Świętym mamy dwie wersje tego przykazania. One się troszeczkę od siebie różnią. Zajmiemy się obydwoma, żeby zobaczyć sens tego przykazania. W języku hebrajskim, w 20 rozdziale Księgi Wyjścia to przykazanie zaczyna się tak:

```
Zachor et-yom haShabat lekadsho.
```

Na samym początku jest słowo `zachor`, znaczy to po polsku *pamiętaj.* Jest mocny nacisk na pamięć. Ile razy powtarzaliśmy sobie, że największym wrogiem człowieka jest amnezja, czyli choroba niepamięci. Człowiek, który traci pamięć, w jakimś sensie przestaje być sobą. Otóż trzeba ze wszystkich sił starać się o uchronienie pamięci. Ale pamięć jest nierozerwalnie związana z czasem. Myślę, że państwo domyślają się, co chcę powiedzieć. Dzisiaj często bywa tak, że kiedy jest piątek — a zdarza się, że i niedziela, to ten czy inny człowiek mówi: „Zapomniałem, że dziś piątek", „Zapomniałem, że niedziela". „Zapomniałem, że święto". „Nie poszedłem do kościoła" albo „nie pomodliłem się" — „Zapomniałem". To jest właśnie to zło, to jest właśnie ten grzech. To nie jest usprawiedliwienie, to jest oskarżenie! Dlatego, że sprawa nie polega, nie sprowadza się do tego, czy zjemy kawałek mięsa — Panu Bogu jest to zupełnie obojętne. Nic to nie wnosi do Jego chwały. Tak samo Panu Bogu w gruncie rzeczy nie jest takie ważne jak my przeżywamy niedzielę — jest ważne dla nas. Jeżeli się zgubię: „zapomniałem" — to znaczy nie dotrzymałem tego, co tu jest na samym początku: `zachor` — *pamiętaj.*

Otóż przez cały tydzień trzeba żyć tak, żebyśmy mieli świadomość danego dnia tygodnia. Kalendarz jest czymś bardzo ważnym w naszym życiu, w naszym domu. Cały tydzień trzeba żyć tak, że mamy dni przed — w naszym przypadku — niedzielą, wrócimy do tego, mamy dni po niedzieli. I mamy świadomość, że gdy zbliża się święto, uroczystość, niedziela, to trzeba się do tego odpowiednio przygotować. Trzeba się przygotować poprzez ubranie, poprzez ułożenie zajęć, poprzez to, jak wygląda dom. Na wsi gospodarze czyścili konie, dbali o zwierzęta — bo będzie niedziela, bo będą święta. W mieście, w ogóle: pranie, czystość, przygotowanie ubrań dla dzieci, dla siebie świąteczne ubranie — po to, żeby niedziela wyglądała inaczej. Pamiętaj! Właśnie na tym *Pamiętaj* zasadza się

to przykazanie. W tradycji żydowskiej słowo `zachor` jest jednym z najważniejszych słów dlatego, że ono jest fundamentem pamięci. Czasami trzeba pamiętać o tym, co trzeba zapomnieć. To też jest inny rodzaj pamięci. Więc:

`Zachor et-yom haShabat lekadsho.`	*Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić.*

Co znaczy *uświęcić dzień szabatu?* Też mówiliśmy o tym wielokrotnie, że po hebrajsku słowo `kadosz` — *święty* w tym pierwotnym znaczeniu, takim podstawowym znaczy: *inny, odmienny.* Bóg jest święty, ponieważ jest inny, odmienny całkowicie od naszego świata, ponieważ nie pozwala się wpisać w nasz świat. Co więcej — nie mam czasu, żeby to wyjaśnić, może kiedyś wrócimy — Pana Boga nie obowiązuje również ta moralność, ludzka norma. Proszę zauważyć, że dlatego mówimy czasami Panu Bogu, że jest bezduszny — umiera małe dziecko, umiera kobieta, która ma małe dzieci, umiera ktoś przedwcześnie, ktoś choruje, ktoś jest kaleki. Chcielibyśmy żeby to, co nas dotyczy, dotyczyło również, obejmowało Boga. Żeby Bóg zachowywał się tak, jak my się zachowujemy. A Jego logika jest całkowicie inna, odmienna. Nie możemy jej przeniknąć. Nie możemy jej poznać, nie możemy jej usprawiedliwić, nie możemy jej zrozumieć, bo nie jesteśmy w żaden sposób równi. To, co nam wydaje się niesprawiedliwe, krzywdzące, bolesne i ciężkie — i takie w rzeczywistości jest, z pewnością Bóg czuje to, przeżywa to w jakiś sposób tak samo — ale Jego logika jest odmienna. Ja wiem, że to jeden z najtrudniejszych punktów, naszej w ogóle refleksji o Bogu. Ale Bóg święty — tzn. całkowicie inny. Nie możemy Go wpisać w porządek naszego świata, i nie możemy Go sobie podporządkować, ani nad Nim zapanować.

A co znaczy dzień szabatu święty? To znaczy dzień zupełnie inny od wszystkich pozostałych dni. Zwróćmy na to uwagę, że w samym pierwszym zdaniu kładzie się nacisk na świętość szabatu nie w moralnym tego słowa znaczeniu, tylko podkreślając jego odmienność od wszystkich pozostałych dni. Spróbujmy zatem przyjrzeć się tej argumentacji, czy motywacji, która następuje później. Ta motywacja jest bardzo interesująca dlatego, że mamy dwa sposoby umotywowania, uzasadnienia tego, dlaczego szabat — jesteśmy tu na poziomie Starego Testamentu — różni się od wszystkich innych dni tygodnia. Mówi się tak:

`Sheshet yamim ta'avod`	*Sześć dni będziesz pracował*

Zwróćmy uwagę: *Sześć dni będziesz pracował.* U fundamentów szabatu jest przykazanie pracy. Otóż człowiek, który wyznaje Boga, bierze odpowiedzialność za świat, w którym żyje. A jednym z wymiarów odpowiedzialności jest praca. Więc sześć dni przeznaczonych jest na pracę.

`ve'asita chol-melachtecha`	*i będziesz wypełniał, będziesz czynił wszystkie twoje zajęcia*

Tutaj komentatorzy, którzy znają doskonale język hebrajski, mówią żeby zwrócić uwagę na to wyrażenie `chol-melachtecha` — *wszystkie twoje zajęcia.* Nie ma tam słowa `aboda` — *praca, robota* w znaczeniu praca fizyczna. `Melachtecha` — zajęcia to takie, które można wykonywać rękami, nogami, ciałem. Ale zajęcia są także takie, które wykonujemy umysłem: praca fizyczna — praca umysłowa. Zwróćmy uwagę, że to przykazanie w swoim biblijnym znaczeniu, pierwotnym znaczeniu powiada, że sześć dni będziesz pracował i wykonywał swoje zajęcia — zajęcia fizyczne, zajęcia intelektualne. Domyślamy się więc, że siódmy dzień, o którym będzie za chwilę, dotyczy nie tylko zajęć fizycznych, ale dotyczy również zajęć intelektualnych, pracy umysłowej.

Teraz państwo widzą, a zwłaszcza niektórzy z nas, jak często to łamiemy. Otóż w żydowskim ortodoksyjnym sposobie przeżywania szabatu nie ma mowy o wykonywaniu żadnych prac. A więc to nie jest tak, że tylko o fizyczne chodzi. Natomiast w naszym pojmowaniu dnia świętego, tego dnia odmiennego, innego, który dla nas jest niedzielą, potrafimy znów poprzez rozmaite rodzaje ekwilibrystyki, poprzez rozmaite rodzaje zwolnień, tzw. dyspens, uzasadnić to na przykład, że jeżeli ktoś do południa jest w kościele, to po południu może traktorem sobie po polu jeździć, albo może zbierać itd. I to się powszechnie dzieje. Albo jeżeli ktoś pójdzie do kościoła, to po południu może już sobie pracować na rozmaite sposoby. A oczywiście kończy się to dla wielu tym, że ani kościoła nie ma, tylko cały dzień takie czy inne zajęcia. Zwróćmy uwagę — cały czas podkreślam — jak daleko odeszliśmy od ducha tego dnia świętego w jego biblijnym kształcie. Ale posłuchajmy dalej:

`Veyom hashvi'i Shabat` | *A dnia siódmego szabat*

`Shabat` pochodzi od słowa *odpoczynek.* A dnia siódmego *szabat — odpoczynek.* Tu jest rzeczownik, nie czasownik. I tak dochodzimy do biblijnej i do hebrajskiej, istniejącej do dzisiaj rachuby czasu. Mam nadzieję, że państwa nie znudzę gdy powiem, jak się nazywają poszczególne dni tygodnia po hebrajsku, na podstawie Pisma Świętego, po to, żebyśmy mieli świadomość jaka jest rola i znaczenie dnia siódmego. `Jom` to jest *dzień.* A więc po kolei dni tygodnia: `jom riszon` — *dzień pierwszy,* `jom szeni` — *dzień drugi,* `jom szliszi` — *dzień trzeci,* `jom rewii` — *dzień czwarty,* `jom hamiszi` — *dzień piąty,* `jom sziszi` — *dzień szósty.* Powinno być `jom szwi'i` — *dzień siódmy,* a jest `szabat`. Zwróćmy uwagę, myśl jest taka. Wszystkie dni tygodnia, w których człowiek pracuje, odróżniane są przez kolejność, przez nazwę, bo: pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty, szósty. Ale dzień święty ma własną nazwę, mianowicie *szabat,* nie mówi się *dzień siódmy.* Otóż jeżeli komuś nadaje się imię — to po to, by go oswoić. Po to, by się z nim związać. Po to, by to imię stwarzało bliskość, nastrój bliskości. Jeżeli dzień w tygodniu otrzymuje imię, to imię sprawia, że ten dzień jest prawdziwie inny. Państwo popatrzą: jeżeli przeniesiemy się w nasze czasy, i do naszej kultury, i do naszej wiary, to ta sama sytuacja jest w języku polskim — tylko mamy odwróconą kolejność. Najważniejszy dzień w tygodniu to jest niedziela. Co znaczy *niedziela?* Nie - dzielaj, nie działaj, nie pracuj. Nazwa *niedziela* to jest polski odpowiednik `szabat`, tylko obchodzony nie w sobotę, ale obchodzony w pierwszy dzień po szabacie — do tego wrócimy.

A jakie są pozostałe nazwy dni tygodnia? *Poniedziałek* bo po niedzieli, *wtorek* bo wtóry dzień tygodnia, *środa* bo środek tygodnia, *czwartek* bo czwarty dzień tygodnia, *piątek* bo piąty dzień tygodnia — i powinien być *szóstek.* A nie mamy szóstka! Mamy: *sobota,* urobiona od hebrajskiego `szabat`. To jest jeszcze jeden wpływ kultury, mentalności i religii żydowskiej na polską, katolicką. Gdy chrześcijanie, katolicy, Polacy, nasi przodkowie słyszeli szabat, szabat, szabat — zostało *sobota.* Przejęto właśnie z tamtej kultury, i z tamtej religii. Ale co ważniejsze, proszę popatrzeć: również w języku polskim wszystkie dni tygodnia są orientowane do niedzieli, mają odniesienie do niedzieli. Papież Benedykt XVI mówił kiedyś, że gdy przeżywa tydzień, to zawsze odnosi się do tej niedzieli, która była, i do tej niedzieli, która będzie. Zawsze ma świadomość, że to jest po-niedziałek, chociaż po niemiecku czy po włosku brzmi to zupełnie inaczej. Wtorek, środa itd. — może gdy rozważamy te sprawy, to powinniśmy wymawiając kolejne nazwy dni tygodnia mieć większą świadomość zorientowania ich względem niedzieli. Więc idziemy dalej:

`Veyom hashvi'i Shabat l'Adonay` | *A dnia siódmego szabat dla Pana*

Te dwa słowa `Shabat l'Adonay` — *szabat dla Pana* wskazują na to, że dzień święty ma dwa wymiary. Jeden to jest odpoczynek. Odpoczynek jest ze względu na człowieka. Człowiek potrzebuje odpoczynku, zwierzę potrzebuje odpoczynku, maszyna potrzebuje odpoczynku. Więc dzień święty respektuje, jeżeli można powiedzieć, podstawową potrzebę naszej natury. Ale proszę popatrzeć: w przykazaniu nie zostało `Veyom hashvi'i Shabat` — *A dnia siódmego szabat,* tylko w przykazaniu jest `Veyom hashvi'i Shabat l'Adonay` — *A dnia siódmego szabat, odpoczynek dla Pana.* Tak mamy drugi wymiar niedzieli, drugi wymiar szabatu. Mianowicie to jest *świętowanie.* Otóż szabat, dzień święty, zakłada odpoczynek i świętowanie. Są ludzie, którzy odpoczywają — ale nie świętują. Bywa tak że ci, którzy świętują — nie odpoczywają.

Co to znaczy *świętowanie?* Ponieważ szabat ma swoje korzenie w kulturze żydowskiej, wobec tego parę słów na temat jak rozumieli to rabini. Co to znaczy świętować? Mówili, że świętować to znaczy odbyć pielgrzymkę. Oczywiście szczytem pielgrzymowania była pielgrzymka do świątyni jerozolimskiej. Ale ona była daleko. Wobec tego odbyć pielgrzymkę znaczyło udać się do jakiegoś czczonego, świętego miejsca, a z czasem: pójść do synagogi. Zauważmy: świętowanie zakłada ruch, zakłada wyjście, zakłada wysiłek, zakłada przeniesienie się, wyjście ze swojego domu. I nawet w topografii: przeniesienie się w inne miejsce, trochę do innego świata. To jest pierwszy wymiar. Często bywa tak, że ludzie mówią na wsi, a i w mieście: „Mam daleko do kościoła". Wobec tego zamiast żeby wierni chodzili do kościoła, to kościoły chodzą do wiernych. I buduje się kościoły jak najbliżej, żeby chodzili. A prawidłowość jest taka że ci, którzy mieszkają najbliżej kościoła, zazwyczaj najrzadziej do niego chodzą. Otóż jeżeli mamy na względzie ten wymiar pielgrzymowania to, gdy wybieramy się w niedzielę, święto do kościoła, to nasza droga odbyta piechotą, odbyta

tramwajem, samochodem, furmanką, jakkolwiek, jest obrazem pielgrzymki. Wobec tego ona zakłada również pewien wysiłek. I ten wysiłek jest wstać rano. Ten wysiłek jest pokonać zmęczenie albo lenistwo. Ten wysiłek jest ubrać się, przyszykować Ten wysiłek jest pójść niezależnie od tego, czy pada deszcz, czy słońce. A więc jeżeli to przeżywamy jako element takiego wysiłku, wtedy ten nasz wysiłek, ten wymiar pielgrzymowania zakłada, oznacza prawdziwe świętowanie. Gdy nas ta droga kosztuje, to nie jest to droga zmarnowana.

Drugi wymiar tego świętowania w starożytności według mądrości żydowskiej to było spotkanie z kimś mądrym, kto potrafi wyjaśniać albo podjąć sprawy religijne i moralne. A więc w starożytności były to osoby starsze, mędrcy, cieszący się dobrą opinią, cieszący się poważaniem. I szabat był przeznaczony na głęboką rozmowę, na refleksję, na szukanie wspomnień. Więc przykładano do tego ogromną wagę. Proszę zwrócić uwagę, że w naszym przeżywaniu dnia świętego to jest wysłuchanie homilii, wysłuchanie nauki, która jest podczas mszy świętej. Zapamiętanie po to, żeby ją rozważyć, po to, żeby ona miała dla nas znaczenie. W dni powszednie nie mamy na to czasu. Natomiast przychodzi dzień święty — i to jest właśnie po to, żeby się wsłuchać w to, co ma do powiedzenia ktoś, kto się tymi sprawami religijnymi i teologicznymi zajmuje.

Państwo rozumieją teraz, że właściwie od naszej konferencji przechodzimy na poziom rekolekcji dla księży. Prowadzę czasami takie rekolekcje w różnych miejscach, i oczywiście dla samego siebie też. I wtedy trzeba przypominać księżom o obowiązku dobrego przygotowania do homilii, dobrego przygotowania kazania, odpowiedzialności za słowo. To wszystko jest bardzo ważne. Czy wszyscy się do tego przykładają? Natomiast czy wszyscy wierni są w stanie po wyjściu z kościoła powiedzieć, oprócz ogłoszeń i zbiórek, o czym było? Czego dotyczyło słowo Boże powiedziane przez księdza?

I wreszcie trzeci wymiar świętowania. Mianowicie że dzień święty jest po to, żebyśmy tego dnia więcej rozmawiali i rozważali o sprawach religijnych, i nazwijmy ich: egzystencjalnych. W dni powszednie nie ma na to czasu. A dzień święty jest po to, żeby w rodzinie, wśród najbliższych, albo samemu siąść i pomyśleć. Sześć dni myślimy, jak przeżyć — a jeden dzień myślimy, jak żyć. I to jest ta różnica, ta świętość dnia siódmego, świętość dnia świętego. W naszych czasach mamy dużo pomocy. Kiedyś to była rozmowa pomiędzy ludźmi. Dzisiaj mamy prasę katolicką, mamy gazety, mamy czasopisma, mamy tygodniki. Proszę zwrócić uwagę że jest sposobność, żeby tego dnia, dnia świętego, poczytać sobie jakiś artykuł, przeczytać fragment książki, pomyśleć, porozmawiać. Posłuchać programu w radio, obejrzeć program w telewizji. To dlatego właśnie te programy są w niedzielę. I oczywiście one powinny być wartościowe. I gdy dopilnujemy tych trzech warunków, wtedy ten dzień robi się inny od wszystkich pozostałych. Idźmy dalej:

`Veyom hashvi'i Shabat l'Adonay Eloheycha`	*A dzień siódmy szabat dla Pana, Boga twojego*

Otóż sześć dni jest naszych. A siódmy dzień jest Boży, mówiliśmy o tym raz, i drugi. Wracamy do spraw prostych i ważnych. Czasami zastanawiamy się, co Panu Bogu dać. Dajemy Mu rozmaite wota, budujemy sanktuaria, budujemy kościoły, kaplice, stanowimy rozmaite znaki naszej przynależności. To jest bardzo ważne. A co nam przychodzi dać najtrudniej? Czas! Czas dla Boga. Bez przerwy powtarzamy i ludziom, i Bogu: „Nie mam czasu". A właśnie dzień siódmy to jest szabat dla Pana Boga twego. To jest dzień dla Boga. Dar, który człowiek może uczynić naprawdę z siebie dla Boga. Bo czas jest jedyną wartością, która jest prawdziwie nasza. Wszystko inne nie jest nasze, może przechodzić z rąk do rąk. Natomiast czasu, który przeżyliśmy, i przeżywamy, nikomu nie oddamy. A więc może się zdarzyć tak, że nie chcemy go oddać również Bogu. Posłuchajmy:

`lo ta'aseh chol-melachah`	*Nie będziesz wykonywał żadnych zajęć*
`atah`	*ty*
`uvincha`	*twój syn*
`uvitecha`	*i twoja córka*
`avdecha`	*i twój niewolnik, sługa*
`va'amatcha`	*i twoja służebnica, niewolnica*
`uvehemtecha`	*i twoje zwierzęta*
`vegercha`	*oraz twój przybysz, twój cudzoziemiec*
`asher bish'areycha`	*który jest w twoich bramach,* czyli *który z tobą mieszka*

Kto z państwa pilnie słuchał to zauważył, że mamy tak: ty, syn, córka, niewolnik, niewolnica, zwierzęta, i wreszcie cudzoziemiec. Kogo nie ma? Żony nie ma! Wygląda na to, że szabat żony nie dotyczy. Otóż jest zupełnie inaczej. Wszystkie przykazania są sformułowane w drugiej osobie. Jest to druga osoba rodzaju męskiego, bo w języku hebrajskim tak, jak w języku polskim, jest rodzaj męski i żeński. Otóż z tym czasami mamy problemy. Do niedawna np. w kazaniach mówiono: „Drodzy bracia!" — dotyczyło to również kobiet. Z czasem pojawił się zwyczaj, że kobiety trzeba wyróżniać, żeby czuły się zauważone. Więc: „Drodzy bracia i siostry!" Pojawiły się naciski, że kobietom daje się pierwszeństwo, więc: „Drogie siostry i bracia!" Zwróćmy uwagę, jak kultura wpływa na sposób, choćby tutaj na język religijny. Otóż gdy mówi się `atah`, to jest rodzaju męskiego. Ale to `atah` we wszystkich przykazaniach odnosi się do obojga, do mężczyzn, i do kobiet. To nie jest zapomnienie o kobiecie — to jest jej dowartościowanie. Że w przykazaniu nie szuka się dla kobiety innego określenia. Bo to określenie tutaj, `atah`, znaczy nie *mężczyzna* i nie *kobieta,* tylko *ty.* A więc obejmuje oboje. I dlatego proszę zauważyć: ty, twój syn — syna ma i mężczyzna, i kobieta, twoja córka — mężczyzny i kobiety itd. A więc mamy tu wielkie podkreślenie godności obydwu płci, takiej samej godności. I zwróćmy uwagę, że przeżywanie szabatu jest wydarzeniem rodzinnym, a nawet społecznym: ty, twoje dzieci, twoi niewolnicy, twoje zwierzęta, i ci, którzy mieszkają, przebywają w twoich bramach, czyli w twoim mieście. W szabat stajemy się wszyscy równi. Już nie tylko rodzina, ale i niewolnik, niewolnica, i zwierzęta, i obcy przybywający. Otóż w szabat nie ma różnic. Różnią się przez sześć dni. Ale w dzień święty jesteśmy obok siebie.

Wiele z tego zachowujemy. Idziemy w niedzielę do kościoła — i nie powinno być wyróżniania. Jesteśmy obok siebie: i ci, którzy sprawują władzę, podwładny, przełożony i ten, kto pracuje u niego. Jest dziecko, i profesor uniwersytetu obok siebie. Społeczeństwo w pozostałe dni tygodnia wygląda zupełnie inaczej. Ale to przykazanie nawet wskazuje na zwierzęta. A więc obok człowieka, który świętuje, nawet zwierzę czuje, że to jest inny dzień — poprzez czystość, poprzez jedzenie, poprzez nastrój, poprzez atmosferę. I dalej:

`Ki sheshet-yamim asah Adonay`	*W sześć dni stwarzał Bóg niebiosa*
`et-hashamayim`	
`ve'et-ha'arets`	*i ziemię*
`et-hayam`	*i morze*
`ve'et-kol-asher-bam`	*i wszystko, co na nich jest, co w nich jest*
`vayanach bayom hashvi'i`	*i odpoczął dnia siódmego*
`al-ken berach Adonay et-yom haShabat`	*Dlatego pobłogosławił Bóg dzień siódmy*
`vayekadeshehu`	*i go uświęcił*

Zwróćmy uwagę że w Piśmie Świętym, w Księdze Wyjścia, potrzeba świętowania i odpoczynku jest motywowana naśladowaniem Boga w dziele stworzenia. Otóż gdy człowiek pracuje, i gdy człowiek świętuje, naśladuje Boga który stworzył świat, i który jest święty. Księga Wyjścia odwołuje się wyraźnie do Księgi Rodzaju. Ale powiedziałem państwu, że mamy w Piśmie Świętym, w Księdze Powtórzonego Prawa, a więc nieco dalej, to przykazanie także w innym brzmieniu, troszeczkę różniącym się. I proszę państwa — na wstępie powiem, że o ile Księga Wyjścia odwołuje się do Księgi Rodzaju, o tyle Księga Powtórzonego Prawa odwołuje się do Księgi Wyjścia.

Posłuchajmy. Przykazanie zaczyna się od słowa `shamor`, `szmor` właściwie trzeba by wymawiać. Tam było `zachor`, a tu `shamor`. `Shamor` znaczy *zachowaj, przestrzegaj.* `Zachor` w Księdze Wyjścia odnosiło się do umysłu, do pamięci. A `shamor` odnosi się do postępowania, do zachowania, do czynności. Tam, można by powiedzieć, w grę wchodziła ortodoksja — żebyś właściwie myślał. A tutaj mamy do czynienia z ortopraksją, czyli właściwym postępowaniem. Co to znaczy? Możesz sobie myśleć, jak chcesz, ale postępować masz tak, jak powinieneś. A więc masz przestrzegać szabatu. W związku z tym tam, w `zachor`, szabat, ten dzień święty jest czymś wewnętrznym. Co jest w człowieku, o czym człowiek pamięta i wiąże swoje życie.

Tu `shamor` — dzień święty jest czymś zewnętrznym. Otóż musi być widoczny na zewnątrz. Ktoś mógłby sobie powiedzieć, że będzie odpoczywał i świętował w domu. I kończy się tym w naszym środowisku, że po kolędzie ktoś słyszy: „Proszę księdza, sąsiedzi to do kościoła nie chodzą!" Mogą prowadzić święte życie — ale nie ma ich tam, gdzie przeżywanie dnia świętego ma charakter

społeczny, zewnętrznie widoczny. Tego właśnie dotyczy ta druga wersja przykazania. Zachowuj dzień szabatu, aby go uświęcić. I czytamy dalej:

`ka'asher tsivecha Adonay Eloheycha`	*jak ci przykazał Pan, Bóg twój*

Otóż zachowywanie szabatu jest tutaj postrzegane jako `micwa` czyli *przykazanie.* To nie jest kaprys, tylko to jest część moralnych i religijnych powinności człowieka wierzącego. To nie jest tak, że można z dniem świętym dyskutować, albo można go ustawić według własnej kolejności. Ktoś np. pomyśli sobie, ludzie mają różne pomysły: w niedzielę nie będzie chodził do kościoła, bo jest ciasno, albo ma rano jakiś film, a po południu kolejny odcinek serialu — będzie chodził we wtorki, albo w czwartki. Otóż to przykazanie tego nie dopuszcza. Mianowicie tak, *jak przykazał Pan, Bóg twój!* Nie zmieniaj! Nie chodzi o to, żebyś chodził w pierwszy lepszy wybrany dzień tygodnia — tylko ten dzień tygodnia!

Jest też jeszcze pewna drobna zmiana później. Mianowicie gdy wylicza się: twój syn, twoja córka, twój sługa, twoja służebnica, to zamiast *zwierzęta* — `uvehemtecha` mówi się:

`veshorcha`	*twój wół*
`vachamorcha`	*twój osioł*

Dlaczego tam były *zwierzęta,* a tutaj mamy *wół* i *osioł?* Bo to były w starożytności zwierzęta najbardziej udomowione, najbliższe człowieka. I stawiamy na to, żeby komuś do głowy nie przyszło, że może rozmaite zwierzęta takie, które są dalej — to tak, albo takie, które są mniejsze — natomiast o wołu i osła to już tak mocno dbać nie trzeba. Tu mocno się podkreśla, że te zwierzęta, które są blisko ciebie, które na co dzień ciężko pracują — a nie było, i nie ma do dzisiaj cięższej pracy niż praca, którą wykonują osiołki — otóż i wół, i osioł się pojawia w tym wyliczeniu. Żeby nikomu nie przyszło do głowy, żeby np. te zwierzęta zostawić na dzień święty objuczone, zaniedbane. Albo zostawić na nich jakiś ciężar — bo ktoś akurat jest w podróży, i nie chce mu się na dzień święty zdjąć z tego zwierzęcia jego ciężarów.

I mamy inny rodzaj uzasadnienia. Tam uzasadnieniem było: naśladuj Boga w jego dziele stwórczym. A tu czytamy tak:

`Vezacharta`	*Będziesz pamiętał*

A więc mamy tutaj ten sam czasownik

`ki-eved hayita be'erets Mitsrayim`	*że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej*
`vayotsi'acha Adonay Eloheycha`	*i że wybawił cię Pan, Bóg twój*
`misham`	*stamtąd*
`beyad chazakah`	*ręką mocną*
`uvizroa netuyah`	*i ramieniem wyciągniętym.*
`al-ken tsivecha Adonay Eloheycha`	*Dlatego przykazał ci Pan, Bóg twój*
`la'asot et-yom haShabat.`	*czynić, obchodzić dzień szabatu.*

Otóż dzień szabatu ma tutaj inną motywację. Tam było naśladowanie stwórczej aktywności i odpoczynku Boga. Tutaj mamy uzasadnienie historiozbawcze: wzgląd na historię Izraela jako ludu Bożego wybrania. Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej. I że wyprowadził cię stamtąd Pan Bóg twój ręką mocną i wyciągniętym ramieniem. Skoro przeszedłeś od zniewolenia do wolności, to szabat jest dniem wolności dla wszystkich — łącznie z tobą — którzy są wokół. Dlatego mamy: i niewolnik, i niewolnica, i wół, i osioł. Otóż całe stworzenie współuczestniczy w tym dziele wyzwolenia, którego pierwowzorem stało się wyjście z Egiptu. Państwo zwrócą uwagę: gdy mówimy dziesięć Bożych przykazań, to mówimy „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli". Otóż wzgląd na to, czego Bóg dokonał względem Izraelitów, miał ich zobowiązywać do tego, by byli tak samo dobrzy, by przynosili wyzwolenie względem tych, którzy są najbliżej ich. Otóż dzień święty, szabat, stał się symbolem wyzwolenia. Można to sobie wyobrazić tak, że niewolnik, niewolnica, ktoś ciężko pracujący, zwierzęta na swój sposób, w szabat czuły wolność. Była to zapowiedź tego co ich czeka, gdy przejdą do Boga. Szabat był czymś,

czego wyczekiwano, czego potrzebowano. Był symbolem wyzwolenia, był dniem radości, był dniem wyczekiwanym.

Przenieśmy to na koniec na naszą sytuację. Otóż gdy żył Jezus i apostołowie, to oczywiście obchodzili szabat. I mamy w Ewangeliach wiele aluzji do szabatu, np.: „W dzień szabatu Jezus wszedł do synagogi w Nazarecie. Tam otworzył zwój Księgi Izajasza i czytał. A potem objaśniał." I mamy wiele takich aluzji. W Dziejach Apostolskich mamy również aluzje do szabatu. Ale bardzo wcześnie wierzący w Jezusa Chrystusa docenili i dowartościowali pierwszy dzień po szabacie. Ten pierwszy dzień po szabacie nawiązywał do Zmartwychwstania. Otóż pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, kobiety udały się do grobu, i zastały go pusty. O ile Stary Testament, i do dzisiaj tradycja żydowska, kładzie nacisk na szabat, jako dzień odpoczynku, wyzwolenia, o tyle już na kartach Dziejów Apostolskich, i w Listach św. Pawła, mamy przeniesienie nacisku na pierwszy dzień po szabacie, jako pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa, jako nowe stworzenie, i jako nowe wyzwolenie. Obydwa te aspekty szabatu są w tym dniu widoczne: stworzenie i wyzwolenie. Nowe stworzenie dokonane przez zmartwychwstanie Chrystusa, i wyzwolenie, którego dokonał wyzwalając ludzkość z okowów grzechu.

Proszę zauważyć: mamy po łacinie nazwę niedzieli: `dominica`. Jest również imię w języku polskim: *Dominika* od `Dominus` — *Pan.* Niedziela została dosłownie nazwana *dzień Pański.* Tak jest w języku greckim: `kyriakí` od `Kyrios` — *Pan,* `kyriakí` — *dzień Pana.* Najbardziej chrześcijańska nazwa tego dnia jest w języku rosyjskim: `woskriesienje` — *Zmartwychwstanie.* I ani bolszewicy, ani rewolucja, ani 70 lat komunizmu tego nie zmieniły. Nie przyszło chyba im do głowy — trzeba by to sprawdzać — żeby wykreślić, zmienić nazwę tego dnia tygodnia. Więc paradoks polegał na tym, że nawet sowieccy ideolodzy mówili `woskriesienje`. Czy zdawali sobie z tego do końca sprawę — tego nie wiemy, ale wyznawali Zmartwychwstanie. W języku polskim mamy *niedziela,* i mamy treść tego samego, co szabat. Ale jak powiedziałem, pozostałe nazwy nawiązują do niedzieli. Niedziela jest pamiątką zmartwychwstania Chrystusa. Dlatego inaczej, niż Stary Testament, i inaczej, niż tradycja żydowska, nie mówimy w pacierzu: „Pamiętaj, abyś święcił szabat", tylko mówimy: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił". Przenieśliśmy przez tę nazwę nacisk na ten dzień święty, który jest naszym dniem świętym, czyli na niedzielę, na `woskriesienje`.

Proszę zatem, na sam koniec państwo zauważą: jak bardzo daleko w naszej chrześcijańskiej praktyce odeszliśmy od treści, od znaczenia, od symboliki dnia świętego, i od treści niedzieli. Myślę, że gdy się nad tym głębiej zastanowimy, przemyślimy, to będzie dla nas wszystkich dobra okoliczność, byśmy zmienili to, co w życiu zmienić trzeba. Czyli uczynić z dnia świętego, z pamiątki zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, uczynić dzień nie tylko odpoczynku, ale prawdziwego chrześcijańskiego świętowania. Wtedy wyjście do kościoła to pielgrzymka, wtedy posłuchanie homilii, oby jak najlepszej, czy kazania, to spotkanie ze słowem Bożym. I wreszcie kiedy rozmowa na tematy religijne, artykuł, audycja, program to jest ten czas, który mamy dla Boga, ale najbardziej mamy go dla siebie. Bo to z tej refleksji, z tej medytacji my najbardziej korzystamy. Bo wróćmy do tych słów, które powiedziałem w międzyczasie:

> Sześć dni kłopoczemy się, martwimy, myślimy jak przeżyć. Ten siódmy — jak żyć.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Nasze następne spotkanie będzie 22 lutego, czyli w czwarty poniedziałek lutego. Do zobaczenia w lutym.

Pod Twoją obronę ...

10.5 Czwarte przykazanie (22 lutego 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa kolejny raz w tym roku: i w tym roku kalendarzowym, i w tym roku naszym akademickim. Przedmiotem naszych refleksji jest dziesięć Bożych przykazań. Chcemy w ten sposób nawiązywać nie tylko do tematyki biblijnej i do tego, co jest fundamentem chrześcijańskiej moralności, ale chcemy nawiązać również do pielgrzymki Jana Pawła II która miała miejsce w 1991 roku, kiedy to przedmiotem refleksji był Dekalog. Tak się złożyło, że rozpoczęliśmy nasze konferencje tegoroczne w październiku, jeszcze w odmienionej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Natomiast te konferencje trwają w nowych warunkach, w nowych okolicznościach. I myślę, że pod wieloma względami nabierają do nowej aktualności.

Dzisiaj dochodzimy do przykazania czwartego. Domyślam się co państwo mogą czuć teraz, na samym początku, znając czwarte przykazanie. Mianowicie: co można mówić na temat przykazania „Czcij ojca swego i matkę swoją" przez całą godzinę? Otóż chciałbym państwa zapewnić, że można. I że zaraz będziemy mogli to sprawdzać, przyjrzymy się dokładnie temu przykazaniu. Ale chciałbym również żeby ta nasza dzisiejsza refleksja, po części wielkopostna, była refleksją z dedykacją. Myślę że ta dedykacja spowoduje, sprawi, że zarówno ta konferencja, jak i refleksja, będzie jeszcze lepsza. Mianowicie sugeruję państwu, i sobie też, żebyśmy tę refleksję poświęcili naszym rodzicom, naszym ojcom i naszym matkom. Jeżeli żyją, to będziemy mogli na rozmaite sposoby częściej praktykować to, o czym będziemy dzisiaj rozważać. Jeżeli umarli, to będziemy przywoływali ich twarze, każdy i każda sam ze sobą, twarze swojego ojca i swojej matki. I będziemy mogli odnosić się zarówno do swojej przeszłości, jak też będziemy mogli wyciągnąć z tego jakieś wnioski ważne i dla nas. Dlatego proponuję, żebyśmy właśnie na samym początku dla duchowego dobra tej refleksji gdzieś tam sobie w wyobraźni przypomnieli obrazy z dzieciństwa, i z młodości, i z życia dorosłego, twarze swojego ojca i swojej matki. Bo tu im ta refleksja w szczególny sposób się należy. I w ten sposób chcemy również oddać im hołd. A na koniec tej konferencji postaramy się również za nich pomodlić. Nie jest to bowiem konferencja tylko teoretyczna, oderwana od realiów, ale taka, która jest, która powinna być bardzo mocno osadzona w naszym życiu, i w naszej relacji wobec rodziców.

Otóż zwróćmy uwagę najpierw na niezwykłe usytuowanie tego przykazania. Mamy najpierw trzy przykazania, które regulują nasze odniesienie wobec Boga: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną", „Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremnie", „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił". We wszystkich tych trzech przykazaniach punktem odniesienia jest Bóg. Natomiast wraz z czwartym przykazaniem punktem odniesienia będą ludzie. Od tej pory: „Będziesz czcił ojca i matkę. Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu. Nie pożądaj żony bliźniego swego. Ani żadnej rzeczy, która jego jest." A więc mamy to przykazanie usytuowanie pomiędzy przykazaniami, które dotyczą Boga, oraz przykazaniami, które dotyczą ludzi, dotyczą naszego odniesienia do innych ludzi, do drugiego człowieka. Rabini żydowscy, którzy komentowali przykazania dużo wcześniej niż my, również objaśniali dlaczego przykazanie czci ojca i matki jest między przykazaniami, które mają na względzie Boga i ludzi. Otóż powiedzieli, że to jest najważniejsze ze wszystkich przykazań, które regulują relacje pomiędzy ludźmi — a więc jest na pierwszym miejscu. A po drugie: rodzice są dla nas odwzorowaniem Boga. I tłumaczyli dalej tak. Tak, jak Bóg stworzył świat, tak rodzice, ojciec i matka, biorą udział w tym stwórczym dziele Boga, ponieważ to oni dają życie. Zatem odwzorowują dla nas Boga. Bóg nie musi już stwarzać za każdym razem od nowa. Aczkolwiek i poczęcie, i narodziny, i życie ludzkie jest tak czy inaczej cudem stworzenia. Więc powinniśmy patrzeć, powinniśmy traktować rodziców na podobieństwo tego, jak traktujemy Boga.

I spróbujmy się temu przyjrzeć już nie snując jakieś własne dywagacje i rozważania, tylko spróbujmy przyjrzeć się temu przykazaniu tak, ja ono zostało zachowane na kartach Biblii. Wiedzą państwo że Dekalog, dziesięć Bożych przykazań, występuje w dwóch miejscach. Mianowicie w Księdze Wyjścia, w rozdziale 20, oraz w Księdze Powtórzonego Prawa, w rozdziale 5. Obie księgi należą do Pięcioksięgu Mojżesza. I te dwie wersje Dekalogu, dwie wersje dziesięciu Bożych przykazań, zachowały dwie tradycje pamięci o tym, co Mojżesz otrzymał na Synaju. Te dwie tradycje, te dwie pamięci, trochę się między sobą różnią. Ale tylko zasadnicze są do siebie bardzo podobne, a nawet identyczne. Ponieważ na poprzednich konferencjach odwoływaliśmy się do tekstu hebrajskiego,

czyli do tego tekstu oryginalnego, to i dzisiaj też to zrobimy. Robimy to — chciałbym powtórzyć to państwu — przede wszystkim dlatego, że podczas tych konferencji uprawiamy coś, co nazywa się egzegezą Pisma Świętego. Egzegeza znaczy *objaśnianie, wyjaśnianie.* To jest słowo pochodzenia greckiego. Gdybyśmy posługiwali się tylko Biblią Tysiąclecia, to byśmy robili egzegezę przekładu na język polski, tego przekładu, który słyszymy w kościele i możemy czytać w domu. Ale jeżeli chcemy sięgnąć głębiej do tego oryginalnego znaczenia Pisma Świętego, to musimy cofnąć się do języka hebrajskiego, w jakim to języku dziesięć Bożych przykazań zostało po raz pierwszy utrwalone. I teraz będziemy przyglądać się poszczególnym członom dlatego że jak państwo zobaczą, przykazanie „Czcij ojca i matkę" w Piśmie Świętym jest trochę dłuższe, niż w pacierzu. W pacierzu brzmi: „Czcij ojca swego i matkę swoją". Natomiast w Księdze Wyjścia brzmi ono tak — ja będę czytał i tłumaczył od razu na polski:

`Kaved et-avicha`	*Czcij twojego ojca*
`ve'et-imecha`	*i twoją matkę*
`lema'an ya'arichun yameycha al ha'adamah`	*po to* albo *by przedłużyły się twoje dni na ziemi*
`asher-Adonay Eloheycha`	*którą Pan, Bóg twój*
`noten lach`	*daje tobie*

Czyli posłuchajmy raz jeszcze po polsku: „Czcij twojego ojca i twoją matkę, aby przedłużyły się twoje dni na ziemi którą Pan, Bóg twój, daje tobie". Zwróćmy uwagę, że jest to przykazanie z dopowiedzeniem. Przyjrzyjmy sie poszczególnym słowom. Najpierw występuje słowo `kaved`. Pochodzi ono od czasownika `kavar`, to jest taka forma bardzo intensywna. I od tego czasownika — może będzie łatwiej zrozumieć — urobiony jest taki hebrajski rzeczownik `atod`, znaczy to po polsku *chwała.* Dosłownie więc trzeba by powiedzieć tak po polsku: „Poważaj, miej szacunek" — ale my mówimy „czcij".

Otóż proszę zauważyć, że w tym słowie „czcij" jest coś więcej, niż „poważaj" albo „szanuj". To słowo „czcij" nie jest przypadkowe dlatego, że to `kaved` znaczy wyraźnie *czcij.* Kogo my czcimy? Czcimy Boga. On jest pierwszym punktem odniesienia. A w tym przykazaniu mówimy: „Czcij twojego ojca i twoją matkę". Zwróćmy uwagę, że jest to przeniesienie na rodziców czci, którą okazujemy Panu Bogu. A więc jest to słowo bardzo mocne. Być może gdy odmawiamy pacierz, odmawiamy dziesięć Bożych przykazań, to nie zwracamy na ten czasownik uwagi. Ale nie mówi się po polsku: „szanuj, poważaj", ale właśnie „czcij". Słowo „czcić" ma podtekst religijny, ma podtekst teologiczny. Co to znaczy? Że nasze spojrzenie na swoich rodziców ma coś z wymiaru religijnego. że spojrzenie na rodziców różni się od każdej innej relacji. I następują tutaj słowa: „Czcij twojego ojca i twoją matkę".

Ciekawostką jest to, że język hebrajski do dnia dzisiejszego nie ma słowa „rodzice", tylko ma słowo „ojciec" i ma słowo „matka". Więc w ten sposób ten język podkreśla cielesność, płciowość: ojciec i matka, i podkreśla ojcostwo, macierzyństwo. I język hebrajski inaczej niż języki europejskie, języki których używamy — zupełnie nie pasuje do współcześnie narzucanej ideologii gender. Państwo wiedzą, że w niektórych językach: niemieckim, szwedzkim, duńskim — w Skandynawii w ogóle — bywa, że i w angielskim, w ostatnich latach zakazano w oficjalnych papierach, dokumentach, które człowieka dotyczą, używania słów „ojciec" i „matka". Tylko wprowadzono nomenklaturę: „rodzic A", „rodzic B", albo „rodzic 1", „rodzic 2" i tym podobne. Otóż to normalnemu człowiekowi nie mieści się w głowie — ale takie jest słownictwo urzędowe, i obowiązuje w rozmaitych oficjalnych papierach. Do Polski dzięki Bogu ta tendencja jak do tej pory nie dotarła. Kto wie, czy gdyby dłużej oddziaływała ta ideologia gender, czy by również się na tym nie skończyło. Ale my musimy powiedzieć jedno. Że wszelkie ideologie, które próbują zaprzepaścić, zatracić, usunąć zatrzeć różnice między mężczyzną i kobietą, między płciami, między ojcem i matką, wszystkie te ideologie są absolutnie obce Pismu Świętemu. W żaden sposób nie da się Biblii nachylić, wykorzystać dla ideologii gender. Dlatego ta ideologia w ogóle chce Pismo Święte odesłać do jakichś zabytków kultury starożytnej. Bo nie ma możliwości, żeby na podstawie Biblii powoływać się na zasadność tej ideologii.

Więc mamy: „Czcij twojego ojca i twoją matkę". Tu jedno ważne dopowiedzenie. Kto z państwa uważnie brał udział w katechizacji, to i w nauczaniu religii i na wcześniejszych, i na późniejszych

etapach zapewne pamięta, że księża, siostry, katechetki czy katecheci mówili, że czwarte przykazanie to „Czcij ojca i matkę", tzn. szanuj inne osoby starsze, szanuj przełożonych świeckich, szanuj przełożonych kościelnych, szanuj nauczycieli. Te wyjaśnienia, aczkolwiek atrakcyjne, to jest nadbudowa do tego przykazania. Przykazanie nie mówi o tym, jakie powinno być nasze odniesienie do starszych, przełożonych itd. Możemy to tylko wydedukować obok przykazania. Przykazanie dotyczy wyłącznie ojca i matki! Stosunek do własnego ojca i własnej matki! Nie ma tutaj, że: „Czcij ojca twojego kolegi", „Czcij matkę twojej przyjaciółki" — nic z tych rzeczy. Czcij ojca swojego i matkę swoją! Otóż nasz stosunek, nasza relacja do własnych rodziców jest absolutnie wyjątkowa, unikatowa, i z niczym nie porównywalna. Możemy tylko to, jak odnosimy się do własnych rodziców, przez analogię przenosić do innych ludzi. Natomiast ojciec i matka — z jednej strony podkreśla się odmienną rolę obojga, a z drugiej strony podkreśla się, że nie mamy w życiu nikogo, kto jest tak ważny dla nas, kto jest tak unikalny, kto jest tak wyjątkowy, jak ojciec i matka.

Proszę zauważmy też — jeszcze do tego wątku wrócimy — że wymaga się tu szacunku absolutnego i wyjątkowego wobec swoich rodziców. I nie dotyczy to żadnej szerszej grupy osób — to jest jedna sprawa — tak, jak bywa to rozciągane, ale w przykazaniu tego nie ma. I druga sprawa, która się z tym wiąże: że jest to **przykazanie bezwarunkowe**! Ponieważ nikt z nas nie wybiera własnych rodziców — wobec tego są ojcowie i matki bardzo dobre, szlachetne, wzniosłe, możemy się nimi chwalić, możemy być dumni. Ale bywa też ojcostwo i macierzyństwo trudne. Bywają ojcowie i matki, którymi chwalić się nie można, czy nie wypada. I przykazanie nie czyni tutaj żadnej różnicy. Wrócimy do tego wątku trochę później.

Proszę zauważyć, że to przykazanie, już teraz możemy powiedzieć, nie polega na zasadzie sprawiedliwości. Tzn. oddaj ojcu to, co mu się należy: szacunek, cześć, posłuszeństwo. Oddaj matce to, co jej się należy. Bo jest dobra, bo cię wychowała, bo zapewniła ci teraźniejszość, przyszłość itd. Ale jeżeli zdarzy się, że z rodzicami jest inaczej, to wobec tego przykazanie kładzie nacisk nie na sprawiedliwość, tylko kładzie nacisk na miłosierdzie. Czyli rodziców trzeba kochać, trzeba miłować, trzeba czcić nie za coś — ale wbrew wszystkiemu. Taki jest sens tego przykazania. Dlatego ono może być w wielu przypadkach bardzo trudne. Otóż tego rodzaju przykazanie szacunku dla rodziców: „Czcij" istnieje właściwie we wszystkich religiach, i we wszystkich kulturach. Chyba nie znamy kultury ani starożytnej, ani współczesnej — poza jakimiś manowcami kultury — gdzie tego rodzaju przykazania by nie było.

Jeszcze raz podkreślam: szacunek wobec starszych, szacunek wobec przełożonych to jest coś zupełnie innego, niż cześć okazywana własnym rodzicom. Co ciekawe: ten czasownik `kaved` czyli *czcij* jest na kartach Pisma Świętego odnoszony tylko do Boga, i tylko do rodziców. Nawet jeżeli w przekładach tego nie widać, to w tekście oryginalnym tak jest. Proszę posłuchać, jak ten sam czasownik występuje w Psalmie 22. Przeczytam go po polsku, ale występuje ten sam czasownik `kaved`, tylko przetłumaczony po polsku: „Chwalcie Pana wy, co się Go boicie". Nie *chwalcie*! Tylko:

> Czcijcie Pana wy, co się Go boicie,
> sławcie Go, całe potomstwo Jakuba;
> lękajcie się Go, całe potomstwo Izraela!

A więc czasownik odnoszony do Boga odnoszony jest do rodziców. To zestawienie, Bóg i rodzice, występuje w starotestamentowej Księdze Malachiasza. proszę posłuchać jak Bóg zwraca się przez proroka z napomnieniem pod adresem kapłanów Starego Testamentu. Otóż kapłani dopuszczali się rozmaitych nadużyć. I w związku z tym Bóg przez proroka kieruje do nich słowo napomnienia. W Księdze Malachiasza na początku czytamy tak (Ml 1, 6):

> Syn powinien czcić ojca, a sługa swego pana. Lecz skoro Ja jestem Ojcem,

mówi Bóg

> gdzie jest moja cześć, a skoro Ja jestem Panem, gdzie szacunek dla Mnie?

Punktem odniesienia tu jest obowiązek czci i szacunku dla ojca. A Bóg mówi: „Skoro Ja jestem Ojcem" — Ojcem dla was, dla Izraela, dla kapłanów, dla zwyczajnych wiernych, no to gdzie jest

cześć względem mnie? Skoro Ja jestem Panem, gdzie szacunek dla Mnie? Zwróćmy uwagę, że ta rzeczywistość ojca i matki jest tak głęboka, że na kartach Pisma Świętego Bóg jest nazywany Ojcem, i to już w Starym Testamencie, a potem w Nowym Testamencie. I w Modlitwie Pańskiej zwracamy się do Boga: „Ojcze nasz". Czy nie mógłby Bóg być nazywany również Matką? Mógłby, ale zamienne używanie mogłoby nasunąć wrażenie, że Bóg ma płeć. Bóg nie jest ani mężczyzną, ani kobietą. Można więc teoretycznie modlić się „Ojcze nasz", ale wbrew tradycji byłaby modlitwa „Matko nasza". Aczkolwiek na kartach Starego Testamentu przypisuje się Bogu uczucia macierzyńskie i miłość macierzyńską. Mówi się o Bogu również, że „gdyby twój ojciec i twoja matka zapomnieli o tobie, to Ja" — mówi Bóg — „o tobie nie zapomnę". Więc wobec Boga używamy tej terminologii, tych słów, tych koncepcji, których używamy wobec najbliższych nas osób, najbliższych nam ludzi, czyli ojca i matki. Mamy więc:

`Kaved et-avicha ve'et-imecha` | *Czcij swojego ojca i swoją matkę*

Kładę nacisk na „swojego", na „swoją". Nie wszystkich! Każdy z nas ma rodziców. Wobec tego jeżeli każdy z nas wywiąże się z obowiązku czci ojca i matki, to wszyscy ojcowie i matki będą uczczone, uszanowane. Otóż od nas zależy, ode mnie zależy, czy w mojej pamięci, i w moim życiu jakie miejsce, jakie zadanie, czy w ogóle rodzice doczekali się czci, szacunku, poważania. Otóż to, co czuje, i to, jak żyje syn albo córka, nie zastąpi ojcu i matce żadna inna miłość. Wszystko inne będzie tylko namiastką. Więc jesteśmy powołani do tego, zobowiązani do tego, żebyśmy okazywali szacunek własnym rodzicom. Jeżeli więc jakieś dziecko, syn czy córka, tego nie robi, to ci rodzice są tego pozbawieni. Co oczywiście jest nie tylko jakąś luką, ale powoduje ból.

Co znaczy „czcić ojca i matkę" — zastanawiali się nad tym komentatorzy. Biorąc pod uwagę rozmaite fragmenty Pisma Świętego wyróżnili pięć obowiązków dzieci względem swoich rodziców, pięć obowiązków syna czy córki względem swojego ojca czy matki. Oto te obowiązki.

Obowiązek pierwszy to jest *troszczyć się i wspierać.* Otóż w pewnym momencie naszego życia role zaczynają się zamieniać. Czasami odbywa się to spokojnie i powoli, czasami może się to odbywać nagle i gwałtownie. Kiedy człowiek przychodzi na świat, kiedy rodzi się — i w Piśmie Świętym mamy takie obrazy — wtedy matka ma go na kolanach, karmi, troszczy się, nie śpi, czuwa. To samo ojciec. Więc oni opiekują się, troszczą, wspierają, zapewniają to, co konieczne. Ale przychodzi taki moment, kiedy role się odwracają. I właśnie to, czego człowiek doświadczył od swoich rodziców, na zasadzie sprawiedliwości — a jeżeli tego nie doświadczył, na zasadzie miłosierdzia — mamy obowiązek zwrócić. Proszę popatrzeć jak dzisiejsze społeczeństwo może od tego bardzo daleko odejść. Jak bardzo łatwo można się zwalniać z obowiązku troski, opieki i wspierania swoich rodziców. Jak bardzo łatwo można powierzyć to rozmaitym wyspecjalizowanym instytucjom, innym gremiom, innym ludziom itd. Więc myślę, że pod tym względem we współczesnym społeczeństwie, i w Kościele również, jest bardzo dużo do zrobienia — wielki rachunek sumienia, troska, opieka, wspieranie.

Drugi obowiązek nawiązuje do starożytnych realiów, dzisiaj jest dla nas po części niezrozumiały, albo wydaje się jakoś dziwny. Mianowicie od starożytności komentując, co znaczy czcić ojca i matkę, tłumaczono, że znaczy to również zapewnić im odzież, ubranie. Oczywiście mamy tutaj inne warunki społeczne i kulturowe. Kiedyś odzież była droga, o ubranie trzeba było się starać. Człowiek starszy potrzebuje innego ubrania, niż człowiek młody. Nie zawsze była tak opieka społeczna, jak dzisiaj. Nie było rent, nie było emerytur. Człowiek starszy, rodzice, byli zdani na łaskę i niełaskę swoich dzieci. I chodziło — tak, jak czyta się te starożytne komentarze — o to, żeby po pierwsze rodzice, ojciec i matka, mieli właściwy ubiór. Żeby to był ubiór, odzież stosowna do ich wieku, stosowna do ich godności. I żeby dzieci się o to troszczyły. Znaczy to nie tylko zapewnienie czegoś, ale w jednym z komentarzy spotkałem bardzo ciekawe rozważanie. Mianowicie dawniej, a do dzisiaj w wielu rejonach świata, powszechne były schorzenia osób starszych. A więc takie np., jak utrata wzroku, jak zaćma. Wiele osób będąc starszymi nie bardzo wiedziało, jak się ubrać. Narażały się na śmieszność, albo wzgardę otoczenia. Obowiązkiem dzieci było zatroszczyć się o to, żeby ojciec i matka mieli w co się ubrać, nie byli w żadnym wypadku przedmiotem pośmiewiska, jakiegoś urągania. Tylko żeby do końca ocalić ich godność.

Trzecia powinność, którą dzieci mają wobec ojca i matki, to zapewnić żywność, zapewnić pokarm. Znów żyjemy w innych warunkach. Ale nie do końca to nie jest takie zupełnie nieaktualne. Wiemy, że ojciec i matka w zaawansowanym wieku potrzebują innego jedzenia, innego pokarmu,

o który trzeba zadbać, który trzeba przygotować. Nie tylko nie mogą być głodni, ale trzeba im przyjść z pomocą i zapewnić to, co konieczne.

Czwarty obowiązek dzieci względem ojca i matki to godziwy pochówek, i żałoba po śmierci. Otóż śmierć ojca i matki wyznacza w naszym życiu zasadniczą cezurę. Można by powiedzieć tak — na pewno są wśród państwa osoby, które doskonale wiedzą, co to znaczy. Kiedy matka umiera, i ojciec umiera, to można by powiedzieć, że człowiek przestaje być dzieckiem. To znaczy człowiek uświadamia sobie, że teraz trzeba w pełni stanąć na własnych nogach. I nie ma różnicy: czy ma lat 8, 12, 40, 50 czy więcej. Gdy ojciec albo matka odchodzi wtedy uświadamiamy sobie, że jesteśmy kolejnym pokoleniem. Otóż godziwy pochówek i żałoba po śmierci to jest obowiązek w przypadku ojca i matki.

I wreszcie piąty obowiązek dzieci względem rodziców, wpisywany w czwarte Boże przykazanie, to jest pamięć i modlitwa po śmierci. Pamięć oznacza troskę o dobre imię swojego ojca i swojej matki. Powiedzieliśmy, a doświadczenie jest jeszcze bogatsze, że mogą się zdarzać w życiu naszych rodziców rozmaite epizody. Nie wszystkie godne pochwały, nie wszystkie godne pamięci, być może oceniane bardzo surowo przez innych. Ale gdy ojciec i matka umierają, to obowiązkiem dziecka, obowiązkiem syna i córki jest zachowanie w pamięci tego, co najlepsze. Dlatego, że ojciec i matka są częścią naszej tożsamości. Albo mówiąc inaczej — to my jesteśmy częścią ich tożsamości.

Otóż pięć głównych zasad było potem rozwijane na rozmaite sposoby. Państwo wiedzą, powtarzam, że życie w starożytności, i w późniejszych wiekach, wyglądało zupełnie inaczej, niż w naszych czasach. Te przykazania i te warunki również w naszych czasach dotyczą okoliczności bardzo zróżnicowanych. Europa, Stany Zjednoczone, Kanada to są terytoria, państwa zupełnie uprzywilejowane. Na Bliskim Wschodzie z wyjątkiem Izraela, w Afryce północnej, w całej Afryce, wielkich połaciach Azji, w Ameryce południowej, nie ma rent, nie ma emerytur. A więc kiedy człowiek starzeje się jest zdany na swoich najbliższych, albo na samego siebie. W związku z tym i te przykazania nabierają tam zupełnie innej treści. Otóż w nawiązaniu do tego słowa `kaved` rabini żydowscy mówili, że dzieci mają względem rodziców obowiązek — nazywa się to po hebrajsku `buud`, `kaved buud`, to znaczy *zaspokojenie potrzeb materialnych.* Zaspokojenie wszystkich potrzeb materialnych. Powiedzieliśmy: wspierać, zapewnić odzież, zapewnić żywność, zapewnić godziwy pochówek, pamiętać. Potrzeby, które dotyczą ciała, i które dotyczą konkretnych uwarunkowań materialnych. Ale w Księdze Kapłańskiej, rozdział 19, mamy nawiązanie do rodziców, i czytamy tak, takie słowa (Kpł 19,3):

> Każdy z was będzie szanował matkę i ojca i będzie zachowywał moje szabaty. Ja jestem Pan, Bóg wasz!

Przykazanie szacunku dla ojca i matki jest połączone z przykazaniem zachowywania szabatu. Szabaty to cotygodniowy odpoczynek. Co możemy dać Bogu — mówiliśmy to ponad miesiąc temu? Możemy Mu dać to, co nam przychodzi dać najtrudniej — nasz czas. Co możemy dać rodzicom, w tym samym zdaniu? To, co nam przychodzi najtrudniej — nasz czas. Czas dla Boga, oraz czas dla ojca i matki. I tutaj mamy inny czasownik hebrajski, który reguluje nasze odniesienia do rodziców, mianowicie `jawa`. W związku z tym ci sami komentatorzy powiadali, że obok troski o materialne potrzeby ojca i matki ogromne znaczenie ma coś, co po hebrajsku nazwali `mora`, znaczy to po polsku *szacunek, troska* — ale o sprawy duchowe, o sferę duchową. Proszę zauważyć: ojciec i matka mogą mieć pokarm, mogą mieć odzież, mogą mieć zapewnione warunki materialne. Ale to, czego nie ma, i czego nie można zastąpić, i co ich najbardziej boli, to jest to, że syn czy córka nie mają dla nich czasu. Myślę, że gdy zwłaszcza my dorośli spojrzymy we własne życie, to pewnie większość z nas, a może wszyscy, przypomnimy sobie wymówkę ojca czy matki: „Nie masz dla mnie czasu", albo „Masz za mało czasu". Potrzeby materialne są spełnione, ale potrzeba wyjścia na przeciw, tego zaspokojenia potrzeb duchowych. Te dwie sfery, i materialna, i duchowa, w tym przykazaniu są jednakowo ważne.

Popatrzmy na motywację tego przykazania:

`lema'an ya'arichun yameycha al ha'adamah`	*aby przedłużyły się, wydłużyły się twoje dni na ziemi*

Proszę państwa, Pismo Święte jest pełne paradoksów. Gdy mówimy „ojciec", gdy mówimy „matka", to odnosimy się do przeszłości. Bo ojciec i matka zaistnieli przed nami, to jest to poprzed-

nie pokolenie. A proszę zauważyć, motywacja tego przykazania odnosi się do przyszłości: „Czcij ojca i matkę, aby się przedłużyły twoje dni na ziemi". Zastanawiano się — tu głównie polegamy na komentatorach żydowskich, ale później to podejmowali również komentatorzy chrześcijańscy — mówiono: „Dlaczego jeżeli człowiek czci ojca i matkę, to jego dni, czyli jego życie się przedłuża?" I dawano bardzo ciekawe odpowiedzi, bardzo znaczące. Mianowicie jego życie się przedłuża dlatego, bo człowiek taki ma spokojne sumienie. Ma poczucie dobrze spełnionego obowiązku. O ile bowiem — tłumaczono — ze wszystkich innych słabości, występków i grzechów możemy się jakoś rozliczyć i wybielić, o tyle jeżeli nie dopełniliśmy naszych powinności, naszych obowiązków względem rodziców, to zawsze pozostanie to w życiu jak zadra, zawsze to pozostanie jak wyrzut sumienia — i nie da się już tego naprawić. Dlatego ludzie, którzy opiekują się, okazują cześć swoim rodzicom, mają spokojniejsze życie.

Ale mamy tu jeszcze jedną ciekawą rzecz. Mianowicie by przedłużyły się twoje dni `al ha'adamah`. Ci z państwa, którzy pamiętają nasze ubiegłoroczne konferencje, to mówiliśmy na temat tego rzeczownika. `Adamah` przypomina nam *Adama. Adam,* czyli *człowiek* został wzięty z gleby, z ziemi. W Piśmie Świętym w języku hebrajskim występuje słowo `erec`, ono odnosi się do ziemi Izraela, do Palestyny dzisiejszej. Ale nie mamy tutaj powiedziane: „żeby przedłużyły się twoje dni w kraju, w ziemi Izraela, gdzie żyjesz". Nie! `Adama` znaczy po polsku *gleba, ziemia* wszędzie, gdzie jesteś. Nie ogranicza się do jednego terytorium, do jednego państwa, do jakiegoś jednego terenu. Obowiązuje wszystkich, nie tylko Izraelitów. Wszystkich ludzi, i obowiązuje wszędzie. Wszędzie tam, gdzie jesteś. A więc: „Aby przedłużyły się twoje dni na ziemi, którą Pan, Bóg twój, daje tobie". Każdemu z nas Pan Bóg daje inną ziemię, inne miejsce, inny teren. Ale wszędzie, gdzie jesteśmy, i kimkolwiek jesteśmy, mamy obowiązek czci ojca i matki.

Otóż jeden z komentatorów starożytnych, nazywał się Filon aleksandryjski, pisał po grecku i żył m.w. w czasach Pana Jezusa, mówił, że ten ogromny nacisk na cześć ojca i matki bierze się z tego, że rodzice i to przykazanie stoi, znajduje się między nieśmiertelnością i śmiertelnością. Trzy pierwsze przykazania odnoszą się do Boga, który jest nieśmiertelny. Wszystkie pozostałe odnoszą się do ludzi, którzy są śmiertelni. A w rodzicach rozpoznajemy coś z nieśmiertelności — bo dają życie, i jednocześnie ze śmiertelności — bo trzeba się z nimi rozstać. I w normalnym porządku rzeczy śmierć rodziców zawsze powinna wyprzedzać śmierć dzieci. Rodzice są więc drudzy po Bogu.

Dodawano jeszcze, że dwa grzechy są najcięższe. Jeżeli człowiek się na czas nie opamięta, są niewybaczalne. Mianowicie bluźnierstwo, czy też przeklinanie Boga, oraz bluźnierstwo bądź przeklinanie własnych rodziców. Wszystkie inne grzechy i zło dają się jakoś uporządkować na drugim planie. Natomiast Bóg i rodzice to są rzeczywistości na planie pierwszym.

Czy mamy jakieś jeszcze konkretniejsze wskazania? Mamy! Np. w Księdze Przysłów mamy takie słowa (Prz 23, 22):

> Synu, słuchaj ojca, który cię począł,
> i nie gardź swą matką, gdy jest staruszką!

To bardzo ciekawe również obyczajowo. I szacunek wobec ojca, i szacunek wobec matki — nie tylko tej w pełni rozkwitu, nie tylko tej młodej, i dorosłej, ale gdy jest staruszką!

Przejdźmy teraz do przykazania „Czcij ojca i matkę" w ujęciu Księgi Powtórzonego Prawa. Ono brzmi podobnie, ale również ma pewne nowe akcenty. Proszę posłuchać:

`Kabed et-avicha ve'et-imecha`	*Czcij swojego ojca i swoją matkę*
`ka'asher tsivcha Adonay`	*tak, jak ci przykazał Pan, twój Bóg*
`Eloheycha`	

To jest właśnie ten dodatek. Czyli cześć ojca i matki to jest wyraźne przykazanie Boga. Boga, którego wzywamy jako Ojca. I dalej:

`lema'an ya'arichun yameycha`	*aby przedłużyły się twoje dni*

to już mieliśmy,

`ulema'an yitav lach`	*i aby ci się dobrze powodziło*
`al ha'adamah asher-Adonay Eloheycha`	*na ziemi którą Pan, Bóg twój, daje tobie*
`noten lach`	

Proszę zauważmy, że w tej drugiej wersji przykazania mamy dwa motywy. Owocem czci ojca i matki jest dłuższe życie, i szczęśliwe życie: „aby ci się dobrze powodziło". Więc nagrodą za szacunek jest dobre powodzenie. Co bardzo ważne — że w żadnej z tych dwóch wersji to przykazanie nie jest w żaden sposób uwarunkowane od jakości życia naszych rodziców. Państwo posłuchają jedno z dłuższych pouczeń mądrościowych zamieszczonych w Księdze Mądrości Syracha, który to fragment stanowi rozwinięcie czwartego przykazania. Posłuchajmy (Syr 3, 1-16):

Mnie, ojca, posłuchajcie, dzieci,
i tak postępujcie, abyście były zbawione.
Albowiem Pan uczcił ojca przez dzieci,
a prawa matki nad synami utwierdził.
Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów,
a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził.
Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci,
a w czasie modlitwy zostanie wysłuchany.
Kto szanuje ojca, długo żyć będzie,
a kto posłuszny jest Panu, da wytchnienie swej matce:
jak panom służy tym, co go zrodzili.
Czynem i słowem czcij ojca swego,
aby spoczęło na tobie jego błogosławieństwo.
Albowiem błogosławieństwo ojca umacnia domy dzieci,
a przekleństwo matki wywraca fundamenty.
Nie przechwalaj się niesławą swego ojca,
albowiem niesława twojego ojca dla ciebie nie jest chwałą.
Chwała bowiem człowieka płynie ze czci ojca,
a matka w niesławie jest ujmą dla dzieci.
Synu, wspomagaj swego ojca w starości,
nie zasmucaj go w jego życiu.
A jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość,
nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił.
Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie,
w miejsce grzechów zamieszka u ciebie.
W dzień twego ucisku wspomni się o tobie,
jak szron w piękną pogodę, tak rozpłyną się twoje grzechy.
Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca,
a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę.

Myślę, że nie ma chyba bardziej dobitnego, mocniejszego tekstu, mocniejszych pouczeń niż to, które znajdujemy w 3 rozdziale Mądrości Syracha. Te 16 wersetów to ukonkretnienie czwartego przykazania Bożego. Jedno nie ulega wątpliwości: nie ma żadnych okoliczności, nie ma żadnych uwarunkowań, które by tłumaczyły naszą obojętność, naszą złość a tym bardziej pogardę, względem własnego ojca i matki. Mamy tutaj te słowa, które aż wywołują pewien wstrząs: „jeśliby nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił". Więc słowa mocne, słowa bardzo dosadne. I nie zostawiają żadnych wątpliwości co do sposobu rozumienia, co do interpretacji.

Państwo zauważą więc, że te dzisiejsze rozważania, dzisiejsza refleksja może bardziej, niż każda inna, porusza najczulsze strony naszego sumienia, naszego serca, naszego życia. Że gdy rozważamy czwarte przykazanie z tej perspektywy to myślę, że każdy i każda w nowy sposób patrzy, w głębszy sposób patrzy na swoich rodziców. I powtórzę to, co powiedziałem na początku. Mianowicie

w naszym odniesieniu do swojego ojca, i do swojej matki, ulega zawiedzeniu zasada sprawiedliwości. Nawet gdyby nie zasługiwali na dobro, które im wyświadczamy, mają do niego pełne prawo. Bo zobowiązuje nas do tego miłosierdzie. Tam, gdzie sprawiedliwość nie wystarczy albo zawodzi, tam uzupełnieniem sprawiedliwości jest miłosierdzie. Jan Paweł II wiele razy powtarzał: „Nie ma sprawiedliwości bez miłosierdzia. Nie ma miłosierdzia bez przebaczenia". A więc rodzice, ojciec i matka, jeżeli by takie okoliczności zachodziły, są pierwszymi, wobec których jesteśmy winni obowiązek przebaczenia.

W ten sposób, zbliżając się do końca, musimy podkreślić bardzo ważną prawdę. Mianowicie w teologii moralnej nazywa się to przykazanie *teoforycznym,* czyli takim przykazaniem, w którym znajduje wyraz naśladowanie Boga. Powinniśmy być względem swojego ojca i matki tacy, jakim Bóg jest względem nas. Powinniśmy względem ojca i matki odwzorowywać miłość, której doświadczamy od Boga. A ponieważ i Bóg nie postępuje wobec nas tylko sprawiedliwie, lecz z miłosierdziem i przebaczeniem, wobec tego te przymioty odnosimy również do swoich rodziców.

I na koniec dodajmy pewną perspektywę nowotestamentową. Bo wszystko to, o czym mówiliśmy do tej pory, dotyczy Starego Testamentu. Nie jest więc w Nowym Testamencie w żaden sposób zawieszone. Ale w Liście św. Pawła do Efezjan znajdujemy bardzo ważne pouczenia, które regulują relacje między mężem i żoną, oraz które wskazują również na obowiązki rodziców względem dzieci. Tego też nie wolno przeoczyć, ani nie wolno o tym nie pamiętać. Mianowicie w 6 rozdziale Listu do Efezjan św. Paweł pisze do swoich adresatów tak (Ef 6, 1-4):

> Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę — jest to pierwsze przykazanie z obietnicą — aby ci było dobrze i abyś długo żył na ziemi. A [wy], ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je w karności napominając, jak chce Pan!

Czyli drugim odniesieniem dla czci ojca i matki jest odniesienie rodziców do ich relacji względem własnych dzieci. Zatem na koniec można powiedzieć jedno. Że w pewien sposób rodzice poprzez wychowanie przygotowują, bądź nie, swoje dzieci do szacunku, który jest im należny. Czyli o tę cześć trzeba zadbać odpowiednio wcześniej. Jeżeli rodzice nie przygotują dzieci do tej odpowiedzialności, to mogą tej odpowiedzialności nigdy nie podjąć — bo nigdy nie poczuć. Zatem obowiązkiem rodziców jest przygotować dzieci do tego, by okazywały im cześć w tych rozmaitych formach, na które zwróciliśmy uwagę. Myślę więc że widzą państwo, że biblijna perspektywa tego przykazania daje nam naprawdę dużo do myślenia.

I gdy za chwilę skończymy naszą konferencję, pomodlimy się za naszych rodziców. Za tych, którzy żyją, i za tych, którzy zmarli. I myślę, że dzięki temu również, dzięki tej refleksji, nasz stosunek i do jednych, i do drugich, będzie znacznie głębszy. Na następną naszą refleksję, poświęconą kolejnemu Bożemu przykazaniu, zapraszam bardzo państwa za cztery tygodnie, to jest 21 marca. To będzie już poniedziałek Wielkiego Tygodnia. Dziękuję bardzo. Życzę dobrego powrotu do domu.

I na koniec pomódlmy się za swojego ojca, i za swoją matkę. Pod Twoją obronę ...
I za tych, którzy już są po drugiej stronie życia. Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ...
Pochwalony Jezus Chrystus ...

10.6 Piąte przykazanie (21 marca 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam. Kolejna konferencja biblijna z cyklu poświęconego w tym roku Dekalogowi. Bardzo mi miło, że znów kolejny raz zaczynamy. Ostatni raz widzieliśmy się zimą, dzisiaj już wiosna. Przedmiotem naszej refleksji jest Dekalog. Pamiętają państwo, że za każdym razem omawiamy jedno przykazanie Dekalogu. Tak również będzie i dzisiaj. Spotykamy się na progu Wielkiego Tygodnia. I tak się stało że to przykazanie, którym mamy dzisiaj się zająć, w gruncie rzeczy tak paradoksalnie przystaje do atmosfery, do klimatu duchowego, do treści Wielkiego Tygodnia. Będziemy bowiem rozważać przykazanie *Nie zabijaj*. I oto paradoks polega na tym że Bóg, który dał ludzkości, każdemu człowiekowi przykazanie „Nie zabijaj", sam w Swoim Synu przeszedł przez śmierć, i doświadczył skutków zabójstwa. Paradoks polega na tym że to, czego Bóg wymaga od nas, i przez co tak wiele milionów ludzi w historii ludzkości przeszło: zabójstwa, morderstwa i wszystko, co się z tym wiąże, stało się również udziałem samego Boga. Przykazanie „Nie zabijaj" brzmi bardzo krótko. I myślę, że państwo tak, jak za każdym razem, mają ten sam dylemat. Mianowicie co będzie można mówić, co będzie trzeba powiedzieć, nad czym trzeba się zastanowić przez całą godzinę. Myślę jednak, że jest nad czym.

Zacznijmy od kilku uwag wprowadzających. Otóż pierwsza jest taka, że chociaż znamy przykazanie „Nie zabijaj", to przecież w świecie, w obecnym porządku świata, istnieje zabijanie. Że jest ono, można by powiedzieć, nieodłączną częścią tego porządku. Że istnieje w przyrodzie, że jedne istoty żyją kosztem drugich, kosztem życia i śmierci innych. I że w przypadku ludzi też jest tak, że abyśmy mogli żyć, to wydaje się nam — co więcej: rzeczywistość jest taka — że korzystamy ze skutków zabijania.

Więc druga myśl, drugie założenie polega na tym że są dwie postawy, które są na drugim biegunie tego właśnie przykazania „Nie zabijaj". Tzn. są dwie postawy, które biorą to przykazanie dosłownie, czy do końca dosłownie — to inna sprawa. Ale są dwie postawy, które moglibyśmy określić: z jednej strony wegetarianie, a z drugiej strony pacyfiści.

Kim są wegetarianie? To są ci, którzy by podtrzymać swoje życie, by się karmić, powstrzymują się przed spożywaniem mięsa zwierzęcego. Są tacy, którzy powstrzymują się przed spożywaniem również ryb. Są jeszcze tacy w świecie — u nas trudno powiedzieć, być może — którzy twierdzą, że nie tylko istoty żywe cierpią, gdy są zabijane, ale nawet przenoszą to na świat roślinny. I spożywają to tylko, co spadnie z krzaków, z drzew, co jest dojrzałe ze zboża. Natomiast nie wyrywają, nie niszczą, i nie używają tak, iżby w ich pojęciu te rośliny mogły odczuwać jakąś wrażliwość, którą postrzegają jako swoiste wegetatywne cierpienie.

Druga postawa to są pacyfiści. To są ci, którzy powstrzymują się przed jakąkolwiek formą przemocy. Np. jedną z form, przed którą się powstrzymują, jest służba wojskowa. Zatem nie idą do wojska, nie służą w wojsku twierdząc, że wszelka ewentualność zabijania nie wchodzi w rachubę.

I spróbujmy sobie krótko — pewnie to jest mało możliwe, ale spróbujmy — wyobrazić sobie czy możliwy byłby świat, obecny porządek świata, gdyby wszyscy byli wegetarianami, i gdyby wszyscy byli pacyfistami. Otóż domyślamy się, że ten porządek świata byłby niemożliwy. Myślę, że będziemy co do tego zgodni. Niektórzy mogą sobie pozwolić na tego rodzaju wybór życiowy. Ale nie jest to reguła, nie jest to zasada, którą można by odnieść do wszystkich. A skoro nie można odnieść do wszystkich, to tym bardziej przykazanie „Nie zabijaj" nabiera tutaj dużego znaczenia, i warto się nad tym zastanowić.

Otóż zwróćmy uwagę jeszcze na jeden element tego przykazania. Powaga tego przykazania wynika z tego, że jego niedochowanie, złamanie rodzi skutek, rodzi rezultat, który jest absolutnie nieodwracalny. Co chcę powiedzieć? Jeżeli mamy pierwsze przykazanie, drugie, trzecie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną", „Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego nadaremno", „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" — to gdy przekroczymy któreś z tych przykazań, możemy przez nawrócenie i zmianę swojej postawy dalej żyć tak, że to przykazanie będzie zachowywane. Skutki jego złamania zostają w pewien sposób odwrócone. To samo dotyczy wszystkich kolejnych przykazań. „Czcij ojca swego i matkę swoją" — można zmienić swoje życie, i zmienić również relację do ojca i matki na znacznie lepszą niż ta, która była wcześniej. „Nie cudzołóż", „Nie kradnij", „Nie mów fałszywego świadectwa", „Nie pożądaj żony bliźniego twego", „Ani żadnej rzeczy, która jego

jest" — wszystko to jest tak, czy inaczej, do naprawy, jeżeli nie całkowitej, to przynajmniej częściowej. Natomiast skutki złamania przykazania „Nie zabijaj" są absolutnie nieodwracalne. Czyli jeżeli ktoś dopuści się zabójstwa, to choćby najmocniej, najgłębiej żałował, nie odwróci skutków, które sprawił. A więc jest to przykazanie, którego złamanie wywołuje w człowieku skutki, konsekwencje które trwają w inny sposób, niż w przypadku wszystkich pozostałych przykazań.

Więc: „Nie zabijaj". Sama powaga tego przykazania zwraca naszą uwagę, że nie da się naprawić tego, czego się człowiek dopuścił. Można co prawda naprawiać szkody i krzywdy, które dotyczą bliskich zabitej osoby, albo które niosą pociechę, które niosą np. finansową, ekonomiczną odpłatę, ekwiwalent. Ale życia człowiekowi czy istocie, na której dopuściliśmy się zabójstwa, przywrócić się nie da.

Skoro tak, to powinniśmy zastanowić się nad tym przykazaniem z rozmaitych perspektyw. Otóż popatrzmy, że to przykazanie jest bardzo mocno związane z motywem, z wątkiem który bardzo dobrze znamy, bo ma związek ze stworzeniem świata i człowieka. Otóż w opowiadaniu o stworzeniu świata i człowieka mówi się, że *Bóg stworzył człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył. Stworzył mężczyzną i kobietą.* Człowiek jest obrazem Boga, rozważaliśmy to wiele razy na rozmaite sposoby. To, co w człowieku duchowe, i to, co w człowieku cielesne, jest obrazem Boga. Człowiek jako taki jest obrazem Boga. Wobec tego zamach na ludzkie życie, zabójstwo, złamanie przykazania „Nie zabijaj", obraca się przeciwko temu obrazowi Boga. A więc w szczególny sposób obraca się również przeciwko Bogu. I z tego względu to przykazanie można połączyć z pierwszymi trzema przykazaniami, które za punkt odniesienia mają Boga. Ale z drugiej strony właśnie to przykazanie łączy się bardzo ściśle z następnymi przykazaniami, które za punkt odniesienia mają człowieka. Więc to przykazanie łączy w sobie ten wymiar Boży, i wymiar ludzki.

Zanim przejdziemy do analizy jednego słowa, ono bardzo ciekawie i bardzo wymownie jest przekazane w Piśmie Świętym. Otóż państwo pamiętają, że na kartach Pisma Świętego Starego Testamentu mamy dwie wersje Dekalogu. Jedna jest w Księdze Wyjścia, druga — by tym mocniej podkreślić wagę, wartość, znaczenie Dekalogu — jest w Księdze Powtórzonego Prawa. W Księdze Wyjścia mamy te przykazania „Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", „Nie kradnij". Natomiast w Księdze Powtórzonego Prawa — czego nie widać w przekładach, bo przekłady na język polski, wiele razy o tym państwu mówię, nie są niestety dokładne — mamy po hebrajsku spójnik `ve` który, gdy zaczynamy czytać ten fragment z Księgi Powtórzonego Prawa, to on brzmi:

```
Lo tirtsach. Velo tin'af. Velo tignov. Velo-ta'aneh vere'acha ed shav.
```

Jest na początku `ve`. Trzeba to na polski przetłumaczyć tak:

> Nie zabijaj **ani** nie cudzołóż **ani** nie kradnij **ani** nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu itd.

Zauważmy: te przykazania zostały połączone jak gdyby w jedno zdanie, w jeden ciąg. Rabini, którzy zajmowali się komentowaniem Dekalogu na długo przed chrześcijanami, wyjaśniali to w ten sposób. Mówili że poszczególne przykazania są tak, jak cegły w jakiejś budowli. Jeżeli usuniesz jedną cegłę, to cała budowla runie jak domek z kart. I przenosząc to na przykazania mówili tak. Skoro Bóg mówi, przez Mojżesza: „Nie zabijaj, ani nie cudzołóż, ani nie kradnij, ani nie mów fałszywego świadectwa ..." to znaczy, że złamanie jednego z tych przykazań pociąga za sobą podatność w człowieku na łamanie wszystkich pozostałych. I że złamanie jednego ma takie skutki, jak byśmy nie dochowali wierności również pozostałym. Więc zwróćmy uwagę: jeden tylko spójnik — ale z tego spójnika, i z jego wyjaśnienia, wynikają daleko idące konsekwencje.

Zwracamy uwagę jeszcze na jeden aspekt. Mianowicie proszę popatrzeć: to jest tak, jak po polsku: „Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", „Nie kradnij" — jest to bardzo lakoniczne, jest to bardzo krótkie, bardzo zwięzłe. Otóż jeżeli coś jest zwięzłe, lakoniczne, krótkie w Piśmie Świętym, to znaczy, że nie trzeba się nad tym specjalnie rozwodzić. Że mamy do czynienia z rzeczywistością, która jest na tyle zrozumiała, że powinniśmy przy samym usłyszeniu tych słów wiedzieć o co chodzi. Jeżeli więc dzisiaj zatrzymujemy się żeby jednak skomentować to przykazanie „Nie zabijaj", to dlatego, że chcemy sięgnąć bardziej do tego języka oryginalnego, i do jego pierwotnej wymowy. I zobaczyć, jakie znaczenie ma to przykazanie również dla nas.

I jeszcze na jeden moment komentatorzy zwracali uwagę. Mówili tak: zauważ, że to przykazanie jest formułowane w drugiej osobie liczby pojedynczej: „Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", „Nie kradnij". Nie w drugiej osobie liczby mnogiej: „Nie zabijajcie", „Nie cudzołóżcie", „Nie kradnijcie"! Otóż ta druga osobie liczby pojedynczej jest bardzo ważna dlatego, że to przykazanie jest przez Boga skierowane do serca i sumienia każdego człowieka. Ilustrowano to sytuacją obecności Mojżesza na Synaju, a Izraelitów pod Synajem. Otóż gdy Bóg objawił się Mojżeszowi, i gdy przemawiał do Izraelitów, to był ich tłum. Ale każdy z nich słyszał głos Boga skierowany do siebie. Było ich wielu, ale adres tego Boskiego głosu był konkretny. To jest tak jak teraz, podczas naszej konferencji. Jest nas wielu. Słyszymy zdania jedno po drugim, słyszymy cały wywód. Ale każda i każdy z nas słyszy go osobno, i słyszy go dla siebie. I ma własne myśli, przemyślenia, skojarzenia na ten temat, których ktoś obok siedzący nie ma. Ma też własne życiowe doświadczenie, ma własny ból, który w sobie nosi. Ma własne tęsknoty, własne marzenia. I gdy słyszymy rozmaite wątki, zestawiamy je ze swoim osobistym doświadczeniem. Otóż i to przykazanie „Nie zabijaj" jest skierowane bardzo konkretnie, bardzo osobiście. Zatem wymaga od nas również osobistej odpowiedzialności. I nikt nas z tej osobistej odpowiedzialności zwolnić nie może.

Więc przejdźmy teraz do samego brzmienia tego przykazania. Ono po hebrajsku brzmi:

`Lo tirtsach`	*Nie zabijaj*

`Lo` znaczy *nie,* `tirtsach` — *zabijaj.* Słowo `tirtsach` pochodzi od czasownika `ratsach`. Jest to czasownik onomatopeiczny czyli dźwiękonaśladowczy. Nie jest to wdzięczny temat do rozważań. Ale w tym `ratsach` brzmi taki, powiedzmy, głos umierającej istoty, umierającego człowieka. Po polsku też mamy takie słowa dźwiękonaśladowcze, które naśladują dźwięki wydawane przy cierpieniu, przy umieraniu itd. Otóż słowo `ratsach` oznacza dosłownie *mordować, zarzynać.* Ono niesie w sobie element okrucieństwa, ono niesie w sobie pierwiastek przemocy. Są w języku hebrajskim trzy słowa, trzy czasowniki, które są odnoszone do rzeczywistości śmierci, umierania, zwłaszcza zadawania śmierci. Otóż najczęstszym czasownikiem w Piśmie Świętym jest słowo `harab`. `Harab` znaczy *zabijać,* ale zabijać np. w bitwie. Tam, gdzie jest wielu żołnierzy, gdzie jedni drugich zabijają, używa się zawsze czasownika `harab`. Jest jeszcze jeden czasownik `hemit`, znaczy *uśmiercać.* A więc gdy się kogoś na śmierć skazuje, gdy dochodzi do świadomie wymierzanej kary, to się mówi `hemit`. Natomiast `ratsach` jest w kontekście zarzynania, mordowania. Gdybyśmy chcieli przełożyć dokładnie to przykazanie na język polski, to musielibyśmy powiedzieć: „Nie morduj", „Nie dopuszczaj się morderstwa". W ten sposób słyszymy ostrzeżenie przed okrucieństwem, przed zadawaniem śmierci z okrucieństwem. To jest bardzo ważna różnica w tych właśnie czasownikach. Bo proszę popatrzeć: zaczynamy rozumieć, zaczynamy dostrzegać, że w świecie istnieje zjawisko zabijania. Natomiast to, przed czym jesteśmy ostrzegani, czego nie wolno robić, to nie wolno dopuszczać się mordu, nie wolno dopuszczać się popełniania okrucieństwa, nie wolno dopuszczać się zarzynania.

I teraz dochodzimy do bardzo trudnej kwestii. Mianowicie: kogo dotyczy to przykazanie? Oczywiście obowiązek jego przestrzegania dotyczy ludzi. Proszę zwrócić uwagę: nie dotyczy tylko Izraelitów, zakres jego obowiązywalności jest powszechny. Ale dochodzimy do drugiej sprawy. Mianowicie: wszyscy ludzie, każdy człowiek jest odpowiedzialny za to, że nie może dopuszczać się mordu, nie może dopuszczać się zabijania popełnianego z okrucieństwem. Ale na kim? Na ludziach, czy na wszystkich istotach? Kogo dotyczy to przykazanie? Tutaj, poczynając od starożytności, komentarze tych, którzy zajmowali się objaśnianiem Dekalogu, zarówno żydowskie jak i chrześcijańskie, szły w dwóch zasadniczych kierunkach. Byli tacy którzy mówili, że przykazanie „Nie zabijaj", zwłaszcza „Nie morduj", bo tak dokładnie trzeba by przetłumaczyć po polsku, dotyczy naszej relacji, naszego odniesienia wobec wszystkich istot żywych. Otóż skoro w świecie istnieje zabijanie, i skoro sposobem na podtrzymywanie życia istot żywych jest to, że jedne żyją kosztem innych, i tak jest również z ludźmi, że możemy karmić się dlatego, że mamy do dyspozycji mięso zwierząt i ryby, to przykazanie znaczy że skoro musimy zabijać, skoro zabijanie jest częścią tego porządku, to nie wolno podczas zabijania zwierząt, istot żywych, dopuszczać się jakiejkolwiek formy okrucieństwa. Że trzeba unikać wszystkiego, co by zwierzętom, ptakom, innym istotom żywym, sprawiało przedśmiertne cierpienie, zwłaszcza nadmierne przedśmiertne cierpienie.

Wynika z tego następna konsekwencja. Mianowicie w tradycji żydowskiej — a byłoby dobrze, żebyśmy byli tego świadomi, bo pewne jej elementy są naprawdę bardzo szlachetne i piękne —

mówi się, że każde odbieranie życia każdej istocie jest aktem sakralnym, świętym. Że gdy się odbiera życie istocie żywej, to człowiek przypisuje sobie prerogatywy, przywileje należne wyłącznie Bogu. Człowiek stawia się jak gdyby w miejsce Boga. Że pozbawianie istot żywych życia nie jest zwyczajną czynnością. Tylko jest czynnością, która ma w sobie coś religijnego, coś sakralnego. Konsekwentnie nie wolno odbierać życia rozmaitym istotom żywym bez potrzeby, bez konieczności. Jaki to ma skutek? Np. w judaizmie nie ma polowań dla przyjemności, są zakazane. Nie ma czegoś takiego jak takie polowanie, które zawsze łączy się z zabijaniem tylko dlatego, żeby zabijać. Mięso zwierząt, ptaków jest w gruncie rzeczy niepotrzebne. To nie jest po to, żeby przeżyć, tylko polowanie dla przyjemności. Czegoś takiego nie ma, coś takiego jest zakazane! Zwróćmy uwagę, że w tradycji chrześcijańskiej aż tak rygorystycznie, czy aż tak dokładnie to pojmowane nie jest. Mamy nie tylko polowania, nie tylko polowania dla przyjemności, ale mamy nawet patronów myśliwych, którzy myśliwym tak czy inaczej towarzyszą. I mamy kapelanów myśliwych. Więc jest tu pewien problem etyczny, pewien problem moralny, którego z pewnością konkretnie nie rozwiążemy. Ale zaczynamy czuć, że coś z tym niekoniecznie jest w porządku. Że niekoniecznie to jest dobrze, że tego rodzaju praktyka istnieje. I że być może trzeba byłoby ją ze wszystkich stron przemyśleć.

Więc pogląd „Nie zabijaj" jedni, jak powiedziałem, rozciągają na wszystkie istoty żywe. Ja cały czas mówię: *przykazanie „Nie zabijaj",* ale mam w głowie to `Lo tirtsach` — *Nie morduj, nie zarzynaj,* czyli nie zadawaj śmierci z okrucieństwem. Skoro tak, to jest w tym jakaś intuicja, którą moglibyśmy nazwać swoiście ekologiczną.

Natomiast drugi nurt interpretacji, który też jest bardzo powszechny — i w gruncie rzeczy mamy do wyboru albo jedno, albo drugie, a może jedno i drugie — mówi tak. Wszystkie przykazania „Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", „Nie kradnij" mają za punkt odniesienia innych ludzi. Wobec tego i przykazanie „Nie zabijaj" — „Nie morduj", dotyczy ludzi a nie innych istot żywych jak zwierzęta, ptactwo, ryby itd. Skoro te pozostałe przykazania mają za punkt odniesienia drugiego człowieka, to konsekwentnie i to przykazanie zakazuje zabójstwa ludzi. I przyznam się państwu szczerze, że mając do wyboru te dwie możliwości w gruncie rzeczy nie jest łatwo dokonać jakiegoś rozsądnego wyboru na płaszczyźnie i teoretycznej, i praktycznej. Jedno nie ulega wątpliwości. Że człowiek, który zastanawia się nad tym przykazaniem, który zastanawia się nad Dekalogiem w ogóle, nie może patrzeć zupełnie obojętnie na różne formy okrucieństwa związanego z odbieraniem życia jakiejkolwiek istocie żywej, nie tylko człowiekowi. Wiemy tymczasem, że obok różnych dawnych form okrucieństwa zadawanego zwierzętom w naszych czasach pojawiły się formy tak wyrafinowane, tak wymyślne — rzadko się o nich mówi, z drugiej strony może to i dobrze, bo zaprzątałyby stale wyobraźnię ludzi wrażliwych — że nigdy przedtem ludzkość takich form nie znała. Jak choćby sztuczne tuczenie zwierząt, ptaków w potężnych farmach. Warunki, które tam panują rzeczywiście stawiają nas wobec tego, że przykazanie „Nie morduj" — „Nie zabijaj" jest tutaj czymś, z czym bardzo trzeba się liczyć. Otóż przykazanie `Lo tirtsach` — *Nie zabijaj, nie morduj* brzmi tak krótko, że wszelkie dopowiedzenia, wszelkie objaśnienia mogą tylko w jakiś sposób jego treść, jego znaczenie zaciemnić. Do jednego wracam, jedno kładę państwu na sumieniu, i do wyobraźni. Mianowicie widać tu wyraźnie zakaz okrucieństwa.

Ale musimy rozważyć problem, który to przykazanie rodzi, którego w Piśmie Świętym tak otwarcie nie ma, wyraziście nie ma, ale który wynika z refleksji nad tym przykazaniem. Mianowicie z tym przykazaniem wiąże się rzeczywistość wojny. Wojny są prowadzone powszechnie od czasu, kiedy ludzkość istnieje. I każdego dnia słyszymy o wojnie, i słyszymy o przemocy. Wojna bardzo często jest przedstawiana jako konieczność porządku tego świata. Popatrzmy: nie ma drugiego przykazania, wobec którego jesteśmy tak bezsilni, jak wobec zestawienia „Nie morduj" — „Nie zabijaj" z rzeczywistością wojny. Ale paradoksalnie nawet na wojnie obowiązują określone reguły, określone zasady. One są łamane, one są trudne do utrzymania. Dla przykładu słyszeliśmy kilka czy kilkanaście lat temu o postawie, o zachowaniu kilku polskich żołnierzy w Afganistanie, którym zarzucono zabójstwo osób cywilnych. Zabójstwo, którego mieli się dopuścić bądź nie — nie wiem, trudno to powiedzieć — ale świadomie. I z tego tytułu doszło do swoistego paradoksu. Że oto żołnierze biorący udział w wojnie zostali oskarżeni o to, że dopuścili się czegoś, czego prawo wojenne nie dopuszcza, na co prawo wojenne nie pozwala. A więc nawet wojna ma swoje ograniczenia. Chociaż dobrze wiemy, że zdecydowana większość rozmaitych wojen, i konfliktów pomiędzy ludźmi, na te ograniczenia uwagi nie zwraca.

Jeżeli chodzi o zabójstwo, o morderstwo — bo „Nie morduj" znaczyłoby morderstwo — to trzeba nam rozróżnić między zabójstwem świadomym, chcianym, i takie nosi nazwę morderstwo, a zabójstwem, śmiercią zadaną nieświadomie albo niechcianą, gdy dochodzi do uśmiercenia kogoś, ale bez takiego zamiaru. Otóż to morderstwo zamierzone oceniane jest zupełnie inaczej, niż niezamierzone. To niezamierzone, niechciane dzisiaj bardzo często rozgrywa się na drogach, w miejscach pracy przy rozmaitych wypadkach itd. Z tym związana jest konkretna odpowiedzialność, i z jednym, i z drugim, ale w każdym przypadku inaczej.

Elementem czy aspektem tego przykazania „Nie morduj" — „Nie zabijaj" jest również spojrzenie na samobójstwo. W Piśmie Świętym właściwie nie ma aluzji do samobójstwa, nie ma nawiązań do samobójstwa tak, jak my je rozumiemy. Jest kilka przypadków, kiedy człowiek kończy swoje życie świadomie. Ale dzieje się to zawsze wtedy, gdy został np. ciężko ranny. Tak jak Saul, pierwszy król Izraelitów, który na ponad tysiąc lat przed Chrystusem podczas bitwy z Filistynami został ranny. On prosi swojego giermka, żeby go dobił. Bo zdaje sobie sprawę, że nie przeżyje. Giermek odmawia. Powiada, że nie może się targnąć na życie swojego pana, króla. I wtedy Saul popełnia samobójstwo. W tych okolicznościach, można by powiedzieć, kończy wcześniej swoje życie nie chcąc wpaść w ręce wrogów. Mamy takie elementy również w przypadku Samsona, który ginie pod potężnym gmachem, poruszywszy ten gmach — ale ginie razem ze swoimi wrogami. Mamy w historii żydowskiej przykład Masady, nazywanej żydowskim Westerplatte. Kiedy Rzymianie otoczyli Masadę, było tam 960 żydowskich obrońców. Bronili się dzielnie przez trzy lata. Gdy wojsko rzymskie weszło do twierdzy, bo był zbudowany taki potężny nasyp, to znaleźli 958 ciał, zwłok, oraz kobietę, która postradała zmysły i ze swoim dzieckiem schowała się gdzieś w szczelinach jednej ze skał. Reszta popełniła samobójstwo.

I to są właściwie wszystkie, bardzo nieliczne wzmianki o samobójstwie. Dlaczego? Dlatego że w starożytnym Izraelu, i na Bliskim Wschodzie do dzisiaj, nie przychodzi ludziom do głowy, żeby odbierać sobie życie. Tam zjawisko samobójstwa praktycznie nie istnieje. Życie jest największą wartością. Oni mogą być biedni, mogą mieć tylko chleb i wodę — a czasami i tego nie — ale najważniejszą wartością jest życie. W związku z tym Biblia, Pismo Święte na temat samobójstwa w gruncie rzeczy ma bardzo niewiele do powiedzenia. Po prostu jakby nie dopuszcza takiej możliwości. Nie dopuszcza, że człowiek może sam, świadomie targnąć się na swoje życie.

Przykład, który mamy w Nowym Testamencie, przykład Judasza, przykład który dobrze przystaje do rzeczywistości Wielkiego Tygodnia, jest trochę inny. Państwo wiedzą, że kiedyś go rozważaliśmy, ale powiedzmy sobie kilka słów na temat Judasza. Otóż Judasz zdradził Jezusa, wydał Jezusa za trzydzieści srebrników. Srebrnikami nazywali rzymskie pieniądze, które nosiły nazwę denar. A ponieważ były wykonane ze srebra, to nazywano je srebrnikami. Otóż jeden denar, czyli jeden srebrnik, to była zapłata za dzień pracy najemnika, robotnika, od rana do nocy, średnia zapłata. Trzydzieści srebrników to, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, miesięczna pensja. Za taką cenę Judasz zgodził się wydać Jezusa, wskazać Jezusa. Wskazać późnym wieczorem w Wielki Czwartek który to jest Jezus w gronie apostołów, których przecież rzymscy żołnierze i ci Żydzi, którzy przyszli Go pojmać, nie znali. Więc Judasz wskazał, który to jest Jezus, podczas powitania, powitania przez pocałunek. Usłyszał więc (Łk 22, 48):

> Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego?

Jezus został pojmany i skazany na śmierć. Wygląda na to, że Judasz nie przewidywał takiego obrotu sprawy. Być może Judasz wyobrażał sobie, że los, który spotka Jezusa, nie będzie aż tak dramatyczny. A może widząc rozmaite znaki i cuda, których Jezus dokonywał, myślał sobie Judasz, że i w tej sytuacji Jezus sobie poradzi, wyjdzie z niej bez szwanku? Ale stało się inaczej. Okazało się, że Jezus został skazany na śmierć. I teraz zwróćmy uwagę na epizod, o którym rzadko mówimy. Judasz dowiedziawszy się o wyroku śmierci udaje się do Sanhedrynu i mówi (Mt 27,4):

> Zgrzeszyłem, wydając krew Sprawiedliwego.

Judasz jest na drodze nawrócenia. Zdaje sobie sprawę z tego, co uczynił, mówi wyraźnie „Zgrzeszyłem". Otóż i Piotr dopuścił się zdrady — gorzko zapłakał, i Judasz dopuścił się zdrady — wyznał swoją winę. Ale co usłyszał (Mt 27,4):

Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.

I usłyszawszy te słowa rzucił te srebrniki przed arcykapłana, poszedł i powiesił się. Nauka z tego dla nas jest taka. Judasz, który wszedł na drogę nawrócenia, stracił nadzieję. A więc popadł w beznadziejność i samotność. A siostrą samotności jest rozpacz. A rozpacz popycha człowieka do najgorszego. I jeżeli Pismo Święte nam mówi o tym losie Judasza, to mówi nie tylko o samym Judaszu, ale mówi także o całym kontekście, w jakim jego samobójstwo się dokonało. Gdyby nie usłyszał tego: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa.", być może byłby w gronie tych, którzy kilkanaście i kilkadziesiąt dni później rozpoczęli głoszenie zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Samobójstwo zatem, gdy spojrzymy na to w tej perspektywie, nie jest tylko sprawą pojedynczego człowieka, który się go dopuszcza. Nie wiemy, co on czuje. Nie może się podzielić z nami tym, co przeżył. Nie wiemy, co dzieje się w jego sercu i sumieniu w ostatnich sekundach, czy ułamkach sekund jego życia. Nie wiemy z jakim nastawieniem idzie, żeby popełnić samobójstwo. Ale wiemy jedno. Że często mogło być tak, że usłyszał to samo, co usłyszał Judasz od Wysokiej Rady: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa." Więc i na samobójstwo też musimy spojrzeć inaczej. Państwo dobrze wiedzą, że przez całe wieki los samobójców tak, jak postrzegano go w Kościele, był łagodnie mówiąc nie do pozazdroszczenia. Odmawiano pogrzebów. Jeszcze do dzisiaj są kwatery na cmentarzach wyznaczone specjalnie dla tych, którzy targnęli się na swoje życie. A nawet — muszę to powiedzieć ze wstydem i bólem — bywało tak, że odmawiano intencji modlitwy za samobójców. A przecież to oni najbardziej modlitwy potrzebują. Potrzebują także inni, ale oni z całą pewnością też. Więc w Wielkim Tygodniu, zwłaszcza gdy w środę, pojutrze, będziemy w liturgii przeżywać te epizody, warto i na ten aspekt zwrócić uwagę.

Oczywiście „Nie zabijaj" ma swoje przedłużenie w innych wymiarach. Ono jest przenoszone dzisiaj w te dziedziny życia, o których Pismo Święte tak otwarcie, wyraźnie nie mówi, ale z innych fragmentów można je wyprowadzić. A więc pijaństwo, a więc nikotynizm, a więc narkotyki. Czyli to wszystko, co przeciwne jest ludzkiemu zdrowiu, i co może doprowadzić do utraty, albo do odebrania komuś życia. Zwłaszcza pijaństwo, zwłaszcza to, co się dzieje na drogach — wszystko to podpada pod owo przykazanie, i nakazuje nam szczególną troskę.

Mówiąc „Nie zabijaj" mamy na myśli życie całego człowieka od jego poczęcia, przez jego narodziny, przez jego życie młode, dorosłe, starcze, aż po sam koniec. A więc przykazanie obejmuje dwa bieguny. O jednym z tych biegunów w ostatnich latach mówi się bardzo dużo, chodzi o ochronę życia dzieci poczętych. O drugim biegunie, o eutanazji, mówi się mniej. Ale w niektórych krajach, w niektórych rejonach Europy i świata ta rzeczywistość eutanazji staje się powszechna. Więc i wzgląd na to, że życie ludzkie jest święte, czyli wyjęte spod naszego prawa, a należące tylko do Boga, wzgląd na to powinien nam we wszystkim i stale towarzyszyć.

I dochodzimy jeszcze do jednego wątku. A jaka jest kara dla kogoś, kto dopuszcza się morderstwa? Nie mówię „zabójstwa", bo można dopuścić się zabójstwa bez premedytacji, przypadkowo. Albo z własną winą jak np. ktoś jedzie pijany — ponosi odpowiedzialność, że pił, ponoszą odpowiedzialność ci, którzy go puścili w takim stanie. Ale dopuścił się zabicia człowieka. Ale nie było to morderstwo, bo w morderstwie jest świadome chcenie. A jaka jest kara, jakie jest następstwo związane z morderstwem? Czyli jak patrzeć na karę śmierci? Dyskusja nad karą śmierci i nad tym wszystkim, co się z nią wiąże, trwa w gruncie rzeczy od wieków. Może więc zamiast wnikać w rozmaite meandry tej dyskusji, bo i w historii Kościoła rozmaicie z tym bywało, i to do niedawna kara śmierci bywała dopuszczana i istniała na rozmaite sposoby, to cofnijmy się do biblijnego epizodu, który państwo znają. Otóż ten biblijny epizod ukazuje nam mechanizmy tego, jak dochodzi do zbrodni, jak dochodzi do morderstwa. I jednocześnie ukazuje nam to, jak Bóg odnosi się do mordercy, do zabójcy. I refleksję na ten temat będziemy mogli przeprowadzić, czy pomyśleć nad tym, każdy sam.

Posłuchajmy epizodu, opowiadania o Kainie i Ablu. Znów państwo znają te opowiadanie. Ale chodzi mi zwłaszcza o jeden wątek. Będę starał się to tłumaczyć dosłownie, już bez czytania w oryginale. Ale tłumaczyć tak, żeby wyszedł nam ten wątek, o który nam chodzi.

Mężczyzna poznał Ewę.

Poznał w znaczeniu *zbliżył się,* chodzi o wzajemne współżycie. Bo ono po hebrajsku jest `jada` — *poznać,* jako taka najwyższa forma zbliżenia pomiędzy mężczyzną i kobietą. Więc:

> Mężczyzna poznał Ewę, swoją żonę. A ona poczęła i urodziła Kaina.

Zwróćmy uwagę na te dwa momenty: poczęła i urodziła Kaina.

> i rzekła: «Pozyskałam mężczyznę od Pana».

Tutaj mamy po hebrajsku grę słów. Bo imię tego pierwszego syna Adama i Ewy brzmi Kain, a po hebrajsku czytamy dalej `kaniti`, czyli razem `kain kaniti` — *pozyskałam, uzyskałam mężczyznę* czy też *człowieka od Pana.* W tym wyraża się myśl, że Adam i Ewa dali życie, ale że ostatecznym dawcą życia jest Bóg. Że dziecko, które przyszło na świat, jest darem Boga.

> I poczęła i urodziła jeszcze jego brata Abla.

Proszę popatrzeć, że zwraca się uwagę na wymiar: *jego brata.* Nie ma, że „urodziła drugiego syna", tylko zwraca się uwagę na relację braterstwa. Bo zabójstwo, do którego za chwilę dojdzie, to będzie zabójstwo brata, bratobójstwo. Najgorsza, można by powiedzieć, najbardziej okrutna odmiana zabijania.

> I był Abel pasterzem trzód, a Kain uprawiał rolę.

Zatem role pomiędzy nimi, ich funkcje, były podzielone. Mówiąc innymi słowami, zwyczajnym językiem, nie było powodów, żeby się kłócili. Nie było powodów do żadnej wrogości. Ale:

> Po upływie pewnego czasu przybył Kain i złożył Panu Bogu ofiarę z plonów ziemi.

Miał więc plony ziemi, miał zboże, miał jakieś inne rzeczy. Składa Bogu ofiarę na zasadzie: „Chcesz — to masz". Złożył Bogu to, co miał pod ręką. Należy się — proszę bardzo!

> Abel również złożył ofiarę, ale z najlepszych sztuk swojej trzody, i z ich tłuszczu.

A więc o ile Kain złożył ofiarę z tego, co było pod ręką, to Abel złożył ofiarę z tego, co miał najlepsze.

> I wejrzał, przyjął Pan Abla i jego ofiarę

Bóg przyjął Abla i jego ofiarę, bo ta ofiara wyrażała nastawienie jego serca, nastawienie jego sumienia.

> A Kaina i jego ofiary nie przyjął. I rozgniewało to Kaina bardzo. I opadła mu twarz.

Mamy tutaj nawiązanie do komunikacji bezsłownej. Mianowicie Kain chodzi ze zwieszoną głową. Człowiek, który chodzi ze zwieszoną głową, coś obmyśla, coś planuje, zamyka się w sobie. Popatrzmy: obaj złożyli ofiarę, ofiara jednego została przyjęta, bo była podana szczerze, a ofiara drugiego nie została przyjęta dlatego, że złożył Bogu to, co miał pod ręką.

> I rzekł Pan do Kaina: «Dlaczego się gniewasz, i dlaczego twarz twoja opadła, dlaczego twoja twarz zwisa?

Zwróćmy uwagę: Bóg wychodzi z inicjatywą do Kaina. Bóg został obrażony poprzez tę kiepską ofiarę, ale Bóg próbuje zmienić usposobienie Kaina. Próbuje go pozyskać dla Siebie, próbuje go skłonić do refleksji. I Bóg mówi dalej:

> Czyż nie jest tak, że gdybyś dobrze postępował, to miałbyś twarz podniesioną, miałbyś twarz pogodną? Ale jeśli nie postępujesz dobrze, to grzech waruje u drzwi, i czyha na ciebie, a przecież ty możesz nad nim panować.»

Bóg daje poznać Kainowi, że wszedł na złą drogę, że knuje coś złego. Ale można zawrócić.

> Wtedy rzekł Kain do Abla, do brata: «Chodźmy na pole». A gdy byli na polu, powstał Kain i zabił swego brata.

Popatrzmy, że zabójca, morderca, nie podejmuje żadnej rozmowy, żadnego kontaktu z Bogiem. Powiada do swojego brata: «Chodźmy na pole». A gdy wyszli na pole, tam go zabija. Bez żadnych słów! Można by powiedzieć, że jest to anatomia bratobójstwa, anatomia pierwszej zbrodni. Nie pomogły wyrzuty sumienia, które odczuwał. Nie pomogła inicjatywa Boga. Dopuszcza się zabójstwa. Czego moglibyśmy się w tym miejscu spodziewać? Moglibyśmy się spodziewać kary na Kaina. Powiedzieliśmy na samym początku, że zabójstwo rodzi nieodwracalne skutki. Nikt Ablowi życia nie przywróci.

> Wtedy rzekł Pan do Kaina: «Gdzie jest Abel, twój brat?»

I to pytanie to jest znów szansa. Trzeba było powiedzieć: „Zabiłem mojego brata". I w tym byłaby skrucha, i wyznanie, i prawda. Ale odpowiada:

> Ale odpowiedział: «Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?»

Więc nadal Kain powstrzymuje się, nie okazuje żadnej skruchy, żadnego żalu. Oczekujemy więc, co go spotka.

> Powiedział Bóg: «Co uczyniłeś? Głos krwi twojego brata woła do mnie z ziemi!»

Ale tutaj: *krew,* w języku hebrajskim mamy w liczbie mnogiej: `demey achicha` — *krwie twojego brata.* Cztery razy w całym Piśmie Świętym *krew* występuje w liczbie mnogiej. Po polsku też używamy słowo *krew,* a nie *krwie.* Cztery razy występuje w liczbie mnogiej — zawsze się dzieje tak, gdy krew jest przelana niewinnie. A ten cytat: „Krwie twojego brata wołają do mnie z ziemi" umieszczony został z żydowskim pawilonie w Auschwitz, w Oświęcimiu, na terenie byłego obozu koncentracyjnego. Podkreślone jest w ten sposób to że ci, którzy tam zginęli, byli niewinnymi ludźmi.

> A teraz przeklęta niech będzie ziemia z twojego powodu, która otworzy swoje usta, otworzy się by pochłonąć, by przyjąć krew — dosłownie: krwie — twojego brata, przelane z twoich rąk.

Proszę popatrzeć: za chwilę mamy karę. Ale karą nie będzie śmierć Kaina. Karą stanie się to, że będzie wygnańcem, i zbiegiem na ziemi. Otóż żadne miejsce na ziemi nie będzie od tej pory jego. Wszędzie będzie czuł się źle. Ktoś, kto dopuścił się zabójstwa, dopuścił się morderstwa, nigdzie nie tylko nie czuje się bezpiecznie, nigdzie nie czuje się u siebie. Kain mówi wtedy do Boga:

> «A przecież każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić!» Na co Bóg mu odpowiada: «Nie! Kto by zabił Kaina, siedmiokrotną pomstę poniesie!»

Dziwnie to brzmi dla nas. Ale nauka z tego jest taka. Gdybyśmy odpłacali śmiercią za śmierć, gdybyśmy dopuszczali się morderstwa na tych, którzy dopuścili się morderstwa, to jakby idziemy ich tropem, idziemy ich śladem. Przyjmujemy szatańską logikę, którą narzucili. Przyjmujemy tę samą logikę, a właściwie antylogikę, na mocy której odebrali komuś życie — więc i my odbieramy im życie. Tu Pismo Święte, w tym pierwszym epizodzie o Kainie i Ablu, powiada, że to nie jest droga, to nie jest wyjście. Że mścicielem krwi przelanej niewinnie jest sam Bóg. Że mścicielem tych, którzy zostali zabici, zamordowani, jest Bóg. Że człowiek nie może wejść na ścieżkę, nie może wejść na drogę zaproponowaną i zrealizowaną przez zabójcę.

I tak dochodzimy już do konkluzji. Mianowicie zwróćmy uwagę: Bóg, który dał przykazanie „Nie morduj" — „Nie zabijaj", sam w Swoim Synu — powiedzieliśmy na początku — doświadczył zabijania. On, który chciał powstrzymać rękę Kaina mówiąc mu, odkrywając prawdziwy stan jego duszy, był świadkiem śmierci Abla. Nie zatrzymał ręki Kaina wtedy, gdy ten na polu, poza jakimkolwiek wzrokiem, zabijał swojego brata. A więc ta rzeczywistość morderstwa, rzeczywistość

zabijania, jest częścią tego świata. A w jakiś znów paradoksalny sposób, ponieważ w świecie tyle jest przelanej niewinnej krwi, to Bóg sam w Swoim Synu doświadczył tego zjawiska, doświadczył okrucieństwa męki i śmierci. Sam przeszedł przez to, przed czym ostrzega każdego człowieka.

I tyle możemy powiedzieć na progu Wielkiego Tygodnia. Zdaję sobie sprawę, że to przykazanie rodzi jeszcze wiele pytań, i wiele dróg do refleksji. Jedno jest pewne. Że jego strona negatywna „Nie morduj" ma też stronę pozytywną. Mianowicie: „Szanuj życie, każde życie, które jest wielką wartością i darem Boga."

Bardzo państwu dziękuję za uwagę. Na progu Wielkiego Tygodnia życzę dobrych, błogosławionych Świąt Wielkanocnych, przeżycia świętego Triduum Paschalnego, i tego, co Święta ze sobą niosą. Bardzo serdecznie zapraszam na kolejną konferencję, która odbędzie się 11 kwietnia. Przedmiotem będzie szóste przykazanie „Nie cudzołóż".

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobranoc.

10.7 Szóste przykazanie (11 kwietnia 2016)

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz bardzo serdecznie oraz wiosennie państwa witam — mamy już prawie połowę kwietnia. Tematem naszej refleksji jest Dekalog. I dzisiaj dochodzimy do przykazania, nad którym refleksja, przynajmniej z pozoru, sprawia najwięcej trudności, mianowicie „Nie cudzołóż". I mamy nad tym przykazaniem zastanowić się przez całą godzinę. I mamy wyjaśnić sobie jego biblijne podłoże, jego biblijne znaczenie. A więc nie to, co nam się kojarzy, nie to, co na ten temat wiemy, albo co myślimy, ale jak patrzy na to Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, jak ujmuje to przykazanie.

Przede wszystkim zwróćmy uwagę na pewien paradoks. W tym przykazaniu mamy do czynienia z pewną biegunowością, której tak mocno nie widać w przypadku innych przykazań. Otóż jedni ludzie, jedni wierni, jedni chrześcijanie są tak bardzo w tej materii wyczuleni, że każdą najmniejszą — nazwijmy to: nieregularność — postrzegają jako surowe wykroczenie, wielkie wykroczenie przeciwko szóstemu przykazaniu, i bardzo surowo je oceniają. Może tak być nie tylko wśród zwyczajnych wiernych, może tak się zdarzyć np. przy spowiedzi spowiednikowi. Być może — nawet jestem pewien — że ktoś z państwa, kobiety czy mężczyźni, mają pod tym względem pewne doświadczenia, że odczuwa się np. jakieś większe zainteresowanie tą problematyką, albo pytania które odbieramy jako swoistą ciekawość albo dociekliwość, której chcemy uniknąć. Więc to jest jedna skrajność. Natomiast z drugiej strony mamy do czynienia z podejściem, które chciałoby uprawomocnić i swoiście uwiarygodnić absolutny luz pod tym względem. Otóż mamy do czynienia z podejściem, które można by mniej więcej streścić tak: „No, jeżeli ludzie się kochają, to wolno im wszystko". A więc „Miłość ci wszystko wybaczy" — i tutaj, w tej dziedzinie też.

Spróbujmy więc nakreślić biblijny obraz starożytnej rzeczywistości. Być może część z tego, o czym będziemy dzisiaj mówili, co będziemy rozważać, państwa zaskoczy. Proszę też, żeby państwo byli wyczuleni na to, że problematyka jest niezwykle delikatna dlatego, że sfera cielesności, a zwłaszcza sfera płciowości i sfera seksualności to jest bodaj najdelikatniejsza sfera w człowieku. Ona jest delikatna, jeżeli tak można powiedzieć, z samej natury. Natomiast w naszych czasach dochodzi do tego wpływ kultury na delikatność, subtelność, albo jej brak. Ci z państwa, którzy są starsi, wiedzą, że pewne zachowania, albo np. ubiór, styl życia, styl postępowania jeszcze 30, 40, 50 lat temu wydawał się nie do pomyślenia. Natomiast dzisiaj te same zachowania, albo to samo postępowanie uważane są, przynajmniej przedstawiane jako zwyczajny element naszej kultury. Spróbujmy więc cofnąć się do Pisma Świętego, i przedstawić to przykazanie właśnie w świetle biblijnym. To przykazanie brzmi po hebrajsku krótko:

`Lo tin'af`	*Nie cudzołóż*

Otóż słowo `na'af` — to jest pewna ciekawostka: we wszystkich starych językach semickich, a więc starszych również od hebrajskiego, a także w języku egipskim — znaczy *cudzołożyć.* Ale co to jest *cudzołóstwo?* Co to znaczy *cudzołóstwo?* Ten czasownik występuje w Piśmie Świętym dobrze ponad 30 razy, a w rozmaitych innych złożeniach jeszcze więcej. Czasami występują inne opisy dotyczące tej samej sfery, ale ten czasownik jest najważniejszy. Wiedzą już państwo, mówiliśmy o tym miesiąc temu, że o ile w wersji Dekalogu, którą mamy w Księdze Wyjścia, jest `Lo tirtsach. Lo tin'af. Lo tignov. Lo-ta'aneh vere'acha ed shaker.` — *„Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", „Nie kradnij". „Nie mów fałszywego świadectwa".* Natomiast w Księdze Powtórzonego Prawa mamy tutaj spójnik: `Lo tirtsach. Velo tin'af. Velo tignov. Velo-ta'aneh vere'acha ed shav.` I od tego `ve` zależy bardzo dużo. Bo można przetłumaczyć tak: *Nie zabijaj* ***ani*** *nie cudzołóż* ***ani*** *nie kradnij* ***ani*** *nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.* Te przykazania w Księdze Powtórzonego Prawa zostały ze sobą połączone. Z tego jest wniosek — ponieważ ta wersja Dekalogu jest nieco późniejsza, bardziej rozwinięta — że według tej wersji Dekalogu te przykazania ze sobą się łączą. Natomiast rabini komentując Dekalog, a ich komentarze są bardzo ciekawe, napisali wielokrotnie, że wśród tych przykazań przykazanie to jest szczególnie ważne. Dlatego, że ono może pociągać za sobą łatwiejsze przekraczanie innych przykazań, a więc skłonność, podatność albo przyzwolenie na cudzołóstwo może prowadzić do zabójstwa — casus Dawid i Batszeba, i mąż

Batszeby Uriasz, który został uśmiercony właśnie w kontekście cudzołóstwa. Łamanie przykazania „Nie cudzołóż" może prowadzić do kradzieży, bo człowiek znajduje się w sytuacji, w której potrzebuje więcej środków materialnych. I z całą pewnością prowadzi obie strony uczestniczące w cudzołóstwie do kłamstwa, prowadzi do oszukiwania. A więc mówiono: trzeba zwrócić szczególną uwagę na wierność temu przykazaniu, żeby nie pociągało łamania tych, które są obok, które temu przykazaniu towarzyszą.

Ale w takim razie raz jeszcze wracamy do pytania na pozór prostego, mianowicie: „Co to znaczy cudzołożyć?" w biblijnym tego słowa znaczeniu. Otóż „cudzołożyć" w języku Starego Testamentu, podjęte przez Nowy Testament, znaczy współżyć z czyjąś żoną lub zaręczoną dziewczyną — kropka, koniec! To jest cudzołóstwo w etymologicznym tego słowa znaczeniu. Wszystkie inne sytuacje, wszystkie inne uwarunkowania, wszystkie inne kontakty nie są cudzołóstwem. Są nieregularnością, są przestępstwem, są grzechem, są wadą, są czymś złym, czymś nagannym — ale nie cudzołóstwem. Otóż cudzołóstwo odnosi się, dotyczy zakazanych relacji, zakazanych związków kobiety zamężnej oraz dziewczyny zaręczonej — zaraz to sobie wyjaśnimy — z innym mężczyzną, niż mąż i niż narzeczony. Otóż proszę popatrzeć: niezależnie od tego, jakie mamy odczucie, oraz niezależnie od tego, jaką mamy wrażliwość dzisiaj, albo jaka wrażliwość jest politycznie forsowana, że punkt ciężkości w tym przykazaniu spoczywa na kobiecie. Tzn. podkreśla się, uwypukla się status kobiety. Jeżeli kobieta jest mężatką, albo dziewczyna jest zaręczona, to ma status, który w szczególny sposób powinien być chroniony.

Co to znaczy w takim razie: zobowiązania płynące z zaręczyn? Otóż przy różnych okazjach mówiliśmy że semicki, a zwłaszcza żydowski sposób zawierania małżeństwa polegał na tym, że były jego dwa zasadnicze etapy. Etap pierwszy to były zaręczyny. Spotykają się ze sobą — a i nadal tak jest w judaizmie ortodoksyjnym — rodzice kandydatów na narzeczonych, i ustalają pewne warunki. Warunki, które mają rozmaity charakter: ekonomiczny, społeczny, psychologiczny. Rozmawiają ze sobą o tym, jak ma wyglądać przyszłe małżeństwo, i jaka będzie rola i miejsce w rodzinie. Oczywiście to nie jest tak, że rodzice wybierają partnerkę synowi, albo partnera córce, w dowolny sposób albo wbrew nim. Nie! Wcześniej odpowiednią rolę, jeżeli nie ma innych okazji ku temu, pełnią swatki. To po dzień dzisiejszy jest bardzo żywa instytucja. Ponieważ w tym judaizmie ortodoksyjnym dziewczyny żyją, uczą się osobno, chłopcy osobno, wobec tego możliwości poznawania się, i wzajemnych kontaktów, nie ma wiele. Są co prawda sąsiedzkie, czy jakieś inne. Ale zazwyczaj jest tak, że są swatki, które mają w tym duże doświadczenie. I wiedzą mniej więcej które by do którego przystawało, jaki jest status majątkowy, jaka jest uroda, jaki jest wiek, jakie są potrzeby, jaka wrażliwość. A także co sam zainteresowany czy sama zainteresowana myśli. I gdy dochodzi do zaręczyn, to mają one już charakter obligatoryjny. Od tej pory ta dziewczyna jest postrzegana jako „własność" swojego narzeczonego — jeszcze nie jako jego żona, ale postrzegana jako narzeczona. I czas, który upłynie do ślubu, nazywa się to po hebrajsku `nizmin` i trwa zazwyczaj ok. roku, przewidziany jest na to, by się odpowiednio do ślubu przygotować. Oni oboje mogą się spotykać, ale zawsze w towarzystwie osób dorosłych: brata, siostry, rodziców, krewnych — tak to nadal jest w ortodoksyjnych rodzinach. Tak jest również w rodzinach muzułmańskich. Mogą się spotykać, ale nie powinni podejmować współżycia — mówię „nie powinni" bo nic więcej w tej dziedzinie nie da się zrobić. Dopiero później przychodzi ślub, dochodzi do właściwego zawarcia małżeństwa, dopiero wtedy dziewczyna przechodzi do domu chłopca. Od tej pory stają się mężem i żoną, od tej pory liczą się jako małżeństwo.

Proszę posłuchać, jak te sprawy ustawia Księga Powtórzonego Prawa, w której właśnie mowa jest o tym, jak reguluje się wrażliwość i prawodawstwo w tej właśnie dziedzinie. Proszę posłuchać. Ponieważ język hebrajski jest bardzo dosadny, bardzo konkretny, ja będę czytał tak, jak zostało to przetłumaczone w Biblii Tysiąclecia. Tych fragmentów my nigdy w kościele nie słyszymy — ale to jest część Starego Testamentu. Czytamy tak (Pwt 22, 22):

> Jeśli się znajdzie mężczyznę śpiącego

dosłownie: *leżącego,*

> Jeśli się znajdzie mężczyznę śpiącego z kobietą zamężną, oboje umrą: mężczyzna śpiący z kobietą i ta kobieta. Usuniesz zło z Izraela.

Proszę zwrócić uwagę, że rozporządzenie jest surowe, dosadne, ale wyraziste. Mężczyzna, i kobieta zamężna. O statusie mężczyzny, co ciekawe, nic się nie mówi. Nie mówi się, czy on jest żonaty, czy nie żonaty — to nie jest ważne. Ważne jest, że ona jest mężatką. A teraz proszę posłuchać innej sytuacji — mianowicie dotyczy dziewczyny zaręczonej, bądź zupełnie młodej mężatki.

> Jeżeli dziewica została zaręczona z mężczyzną, a spotkał ją jakiś inny mężczyzna w mieście i spał z nią, oboje wyprowadzicie do bramy miasta i kamienować ich będziecie, aż umrą: młodą kobietę za to, że nie krzyczała będąc w mieście, a tego mężczyznę za to, że zadał gwałt żonie bliźniego. Usuniesz zło spośród siebie.

Proszę popatrzeć, ważny jest ten dodatek: młoda kobieta ma ponieść surową karę dlatego, że nie krzyczała. Skoro tak, to zakłada się, że się działo to za jej przyzwoleniem. Oczywiście natomiast możemy się domyślać, że życie jest bogatsze niż prawodawstwo. Mogłyby więc być takie sytuacje, że dziewicy albo młodej kobiecie zatkano usta uniemożliwiając krzyk. Wtedy to jakoś szczegółowo badano. Natomiast chodzi o dobrowolne współżycie. I dalej:

> Lecz jeśli mężczyzna znalazł na polu młodą kobietę zaślubioną,

znalazł — spotkał na polu. To nie jest zguba!

> zadał jej gwałt i spał z nią, to umrze sam mężczyzna, który z nią spał. Młodej kobiecie zaś nic nie uczynisz. Młoda kobieta nie popełniła przestępstwa godnego śmierci.

Dlatego, że była daleko jako np. pasterka, bo to była najczęstsza sytuacja. Nie można jej oskarżać, bo nie miała możliwości obrony. Kara dotyczy tylko mężczyzny.

> Przypadek ten jest podobny do tego, gdy ktoś powstaje przeciw bliźniemu swemu i życia go pozbawi:

Czyli proszę popatrzeć: gwałt jest tutaj porównany do uśmiercenia człowieka. Ja nie jestem psychologiem czy psychiatrą — myślę, próbuję zgadywać. A zwłaszcza kobiety i dziewczęta tutaj obecne mogą się wypowiedzieć najlepiej, bo tutaj my mężczyźni jesteśmy bezradni. Chodzi o to, że gwałt, popełniony przemocą, zostawia w kobiecie absolutnie nieusuwalne ślady. I w związku z tym stanowi jakby odpowiednik zabójstwa, że ona nigdy nie jest już taka sama. Jeżeli moja intuicja jest trafna — panie mogą to zweryfikować — to starożytne prawodawstwo izraelskie, mające za sobą dobrze ponad dwa tysiące lat, było bardzo wrażliwe, i odzwierciedlało rozmaite strony ludzkiej psychiki. Ale czytamy dalej:

> znalazł ją na polu, młoda kobieta zaślubiona krzyczała, a nikt jej nie przyszedł z pomocą.

Wobec tego nie ponosi ona winy. Jeszcze:

> Jeśli mężczyzna znajdzie

Znajdzie? — spotka!

> młodą kobietę - dziewicę niezaślubioną - pochwyci ją i śpi z nią, a znajdą ich, odda ten mężczyzna, który z nią był, ojcu młodej kobiety pięćdziesiąt syklów srebra i zostanie ona jego żoną. Za to, że jej gwałt zadał, nie będzie jej mógł porzucić przez całe swe życie.

To dopiero była kara! Otóż państwo zwrócą uwagę, że zupełnie inne jest tutaj postrzeganie panny, która nie była ani zaręczoną, ani mężatką. W związku z tym to zakazane współżycie było karane tak, że ma wynagrodzić ojcu: pięćdziesiąt sykli srebra. Sykl to dzisiejszy izraelski pieniądz *szekel.* Pięćdziesiąt szekli dzisiaj to jest niewiele, m.w. 50 zł. W starożytności było dużo więcej. I miał ją wziąć za żonę, ale jeszcze — proszę zauważyć, ja mówię to bez ironii — wziąć za żonę to jedno, ale prawo izraelskie dopuszczało rozwód. A w tym przypadku do rozwodu dojść nie można było. Nie mógł jej porzucić przez całe swoje życie.

I właściwie, prawdę mówiąc, moglibyśmy na tym naszą konferencję zakończyć — gdybyśmy mogli. Bo trzeba powiedzieć, dlaczego tak właśnie się działo. A potem pomówimy o cudzołóstwie zgodnie z etymologią tego słowa. Natomiast później powiemy sobie, jak tę rzeczywistość rozbudowywano w tradycji.

Więc dlaczego było takie ujęcie? Przede wszystkim zwróćmy uwagę na fakt, który bardzo podkreślam. W centrum tego przykazania, można by nawet powiedzieć, zabrzmi to za mocno: odpowiedzialną za zachowywanie tego przykazania czyniono przede wszystkim kobietę. Dlaczego tak się działo? Po pierwsze zapewne z męskiego szowinistycznego punktu widzenia. To nie ulega wątpliwości, że mamy tutaj do czynienia z kulturą patriarchalną, w której dominuje punkt widzenia mężczyzn. Ale nie tylko to, mamy tutaj również inne aspekty. Mianowicie zwraca się uwagę na kobietę dlatego — i to jest pierwsza racja — że to właśnie kobieta decyduje, przesądza, stanowi o stabilności rodziny. Może nam się to wydawać dzisiaj dziwne, ale Stary Testament, i w ogóle to prawodawstwo biblijne odzwierciedla koncepcję, że występek cudzołóstwa jest dla kobiety dużo bardziej destrukcyjny, dla jej psychiki, dla jej postrzegania świata, niż dla mężczyzny. Czyli z nadużyć pod tym względem kobiecie jest dużo trudniej się podnieść, otrząsnąć, zapomnieć, niż mężczyźnie. Zatem zważywszy na naturę kobiety cudzołóstwo ma dużo bardziej katastrofalne skutki, niż w przypadku mężczyzny. Skutki duchowe, skutki egzystencjalne i skutki psychologiczne. Czy tak jest — bardzo proszę: niech się państwo zastanowią, weryfikują, sprawdzają. Ja przedstawiam ten biblijny punkt widzenia. Osobiście uważam, że jest w tym bardzo wiele racji.

Powód drugi jest jeszcze bardziej zasadniczy. Mianowicie zwraca się uwagę w szczególny sposób, powiedzmy sobie: w centrum jest kobieta, żeby zabezpieczyć prawo mężczyzny, ojca do swoich dzieci. Otóż największym nieszczęściem dla mężczyzny tak, jak się to przedstawia w świecie biblijnym, byłoby to, gdyby wychowywał nie swoje dzieci nie wiedząc o tym. A właśnie pod tym względem kobiety mają przewagę nad mężczyznami. Dlatego tu sprawa rozłożenia akcentów jest wyrazista i jasna. Otóż zakaz cudzołóstwa stoi na straży pewności że dziecko, które przychodzi na świat, jest dzieckiem tego mężczyzny, z którym ta kobieta związała się małżeństwem. Otóż Stary Testament kilka razy to podkreśla ale, co ciekawe, nie powołuje się na psychikę mężczyzny, że to będzie go raniło, że będzie musiał przywyknąć do takiej sytuacji itd. Tylko głównie akcentuje sprawę dziedziczenia majątku. Że majątek powinien pozostać w obrębie tego rodu, którego trzon — jeżeli tak można powiedzieć — stanowi mężczyzna, ojciec. Wobec tego byłoby jakąś niesprawiedliwością, gdyby majątek przechodził w ręce dzieci, które nie są biologicznymi dziećmi tego ojca. Że do tego nie wolno dopuścić. W związku z tym na straży tego stoi również to przykazanie.

Trzecią rację, która pojawia się w rozmaitych omówieniach i komentarzach do tego przykazania, można by wyrazić tak. Cudzołóstwo jest postrzegane jako naruszenie integralności osoby, a w szczególny sposób jako zamach na prawo męża do swojej żony. Otóż mąż i żona są traktowani jako wzajemna własność, jako powierzeni sobie nawzajem, oddani. I takie komentarze pojawiały się często: jeżeli ktoś dopuszcza się cudzołóstwa z mężatką, to kradnie tę kobietę jej mężowi.

I wreszcie czwarta racja, która jest bodaj najbardziej religijna, pojawia się w Starym i Nowym Testamencie. Mianowicie w opowiadaniu o stworzeniu świata i człowieka mamy wątek stworzenia mężczyzny najpierw, a później wątek stworzenia kobiety. Państwo pamiętają doskonale ten opis, kiedy to mężczyzna umieszczony w ogrodzie Eden otrzymuje całe bogactwo tego ogrodu. I w pewnym momencie Bóg mówi do mężczyzny: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam". Bóg zwraca uwagę, że samotność jest wrogiem mężczyzny. W związku z tym Bóg powiada: „Uczynię zatem odpowiednią dla niego pomoc", nazywa się to `ezer` — *ramię.* I Bóg przeprowadza eksperyment, kilka razy o tym mówiliśmy. Stwarza, lepi z gliny i ożywia — dosłownie, i przyprowadza do mężczyzny rozmaite istoty żywe. W spotkaniu ze zwierzętami mężczyzna uświadamia sobie swoją własną tożsamość. Uświadamia sobie, że nie jest ani kotkiem, ani pieskiem, ani lwem, ani tygrysem, ani bocianem, tylko kimś innym. I wśród tych rozmaitych zwierząt odpowiedniej dla siebie pomocy nie znalazł. Proszę zauważyć, że w konfrontacji ze stworzonym światem mężczyzna uświadamia sobie, kim jest — ale początek tego dał Bóg. Mężczyźni, tego jestem pewny, to są wielcy egoiści. I wydaje im się, że mogliby się obejść bez innych — dopóki ktoś im nie uświadomi, że może powinno być zupełnie inaczej. W tym przypadku tym kimś jest Bóg. I kiedy Adam za każdym razem mówi: ‚Nie, nie, nie", to Bóg pogrążył go w głębokim śnie. Mamy obraz Boga jako anestezjologa. Mówiliśmy o tym, że w starożytności znano usypianie do operacji, przeprowadzano operacje. Wspominałem

państwu kiedyś, że usypiano za pomocą kamienia, uderzano w ciemię. Jeżeli uderzono za mocno albo nieszczęśliwie, i ktoś umarł — to i tak był chory, nie dało by się pomóc. Ale jeżeli przeżył, to po jakimś czasie odzyskiwał zdrowie przynajmniej na tyle, na ile to możliwe. Otóż ci z państwa, którzy są pracownikami służby zdrowia, wiedzą że nie jest sztuką uśpić — sztuką jest wybudzić. Więc to jest problem. Bóg uśpił, następnie wyjął jedno z jego żeber — Bóg jako chirurg, i z tego żebra zbudował kobietę — operacja plastyczna. Następnie tchnął — wiele razy państwu mówiłem, że mężczyzna został *ulepiony,* a kobieta *zbudowana.* `Wajjicar` po hebrajsku to *ulepić,* a *zbudować* to `bana`. Czasownik `bana` w Piśmie Świętym występuje tylko w dwóch kontekstach: zbudowanie kobiety, i zbudowanie świątyni jerozolimskiej. I wcale to nie jest przypadkowe skojarzenie. Bo spojrzenie mężczyzny na kobietę, według tego sposobu patrzenia, powinno być takie, jak na świątynię jerozolimską: z uznaniem, z podziwem, jako swoiste sacrum. Więc Bóg ożywił tę zbudowaną kobietę, przyprowadził ją do mężczyzny, a ten woła: „Ta dopiero jest kością z moich kości, i ciałem z mojego ciała. Ta będzie nazywała się `isza`, bo z `isz` została wzięta." Po polsku nie ma tej gry słów: „będzie nazywała się kobietą, bo z mężczyzny została wzięta." I potem następuje to zdanie, które zawsze budzi zdumienie, i które większość z państwa ma za sobą (Rdz 2, 24):

> Dlatego opuści mężczyzna ojca i matkę, i złączy się ze swą żoną, i będą dwoje jednym ciałem.

Jest to przedziwny cud złożony w naturze, dla rodziców bardzo bolesny, kiedy to syn czy córka ich opuszcza, zakłada nowe gniazdo. I właśnie wzgląd na ten absolutnie unikatowy charakter miłości, która łączy mężczyznę i kobietę, miłości silniejszej niż miłość do rodziców — a w każdym razie innej, niż miłość do ojca i matki — sprawia że małżeństwo, związek mężczyzny i kobiety, jest absolutnie chronione. A cudzołóstwo oznacza w takim razie zamach na samą naturę tak pojmowanego małżeństwa. Otóż kara przewidziana za cudzołóstwo była dla obojga taka sama, chyba że wina jednej strony nie była jednoznaczna. Tzn. nie można było dokładnie ustalić, dlaczego do tego nadużycia doszło.

Jakie były kary za cudzołóstwo? Jakie były kary dla mężatek i dziewcząt, bądź kobiet zaręczonych, i kary dla mężczyzn, którzy dopuścili się cudzołóstwa zmuszając do współżycia wbrew woli tej kobiety czy dziewczyny? Najstarsza z tych kar — trudno powiedzieć czy praktykowana, ale mowa jest o niej — to było spalenie. Ślady tej kary rozpoznajemy w ukaraniu występku córki arcykapłana i kapłana — wiemy, że kapłani w Starym Testamencie żenili się. Jeżeli zamężna córka arcykapłana albo kapłana, bądź zaręczona córka jednego lub drugiego dopuściła się cudzołóstwa, miała być spalona. Czy ten przepis był kiedykolwiek stosowany — nie wiemy, nie mamy żadnego przykładu, który by to potwierdzał.

Natomiast trudno powiedzieć jak częstą karą było równie okrutne postępowanie, mianowicie kamienowanie. Kilka miesięcy temu w telewizji był wyświetlany film ukazujący kamienowanie w naszych czasach, bo ono nadal jest praktykowane. Wykopuje się dół, kobietę bądź mężczyznę umieszcza się tam do pasa albo do ramion — w zależności od tego, jak się broni — i przysypuje się piachem. Wystaje tylko tułów i głowa. Ten, kto jego albo ją oskarżył, rzuca pierwszy kamień. Inni stoją dookoła, mają zgromadzone kamienie, i uderzają dotąd, dopóki na miejscu ciała nie pojawi się stos kamieni. Kara okrutna, niemiłosierna. W tym wszystkim chodzi o to, że ta okrutna kara wymierzana publicznie ma być ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy ewentualnie chcieliby się dopuścić czegoś podobnego. W starożytności, dodajmy sobie bo to też jest istotne, w prawie mezopotamskim gdy mąż dowiedział się o cudzołóstwie żony, to mógł jej darować. Więc mógł ją pozostawić przy życiu. Natomiast w prawodawstwie izraelskim biblijnym tego wyjątku nie było. Być może był praktykowany tradycyjnie.

Przechodzimy do jeszcze jednego przypadku. Ta cała tematyka może zapładniać wyobraźnię nie tylko na dzisiejszy wieczór, ale na dłużej. I dobrze wiem, że są osoby wrażliwe, dla których słuchanie tego wywodu, a nawet samego tekstu biblijnego, może być zajęciem dość trudnym. Ale sami państwo się na to zdecydowali! Mianowicie musimy dotknąć takiego przypadku, co działo się wtedy, gdy mężczyzna żonaty posądzał kobietę o cudzołóstwo. Nie została złapana in flagranti, podczas występku. Ale on domyślał się, zwłaszcza w sytuacji ciąży, że dziecko, które się poczęło, nie jest jego. Otóż tej sytuacji w Księdze Liczb poświęca się bardzo dużo miejsca. Ponieważ być może państwo tego fragmentu nie czytali, to ja go sobie pozwolę przeczytać dlatego, że nigdy

podczas tych konferencji myśmy się tą sprawą nie zajmowali. Ona ma kilka warstw, na które warto zwrócić uwagę. Przeczytam dłuższy fragment Księgi Liczb. Przypominam: chodzi o sytuację, gdy mąż posądza żonę o zdradę. Nie ma dowodów, nie ma świadków. Ale jednocześnie nie ma pewności, że sytuacja, w jakiej się znalazł, jest czysta (Lb 5, 11-31):

> Rzekł Pan do Mojżesza:

A więc cały ten fragment jest przedstawiony jako element, jako składnik Bożego przykazania.

> «Tak mów do Izraelitów: Gdy mąż ma żonę rozpustną i ta go zdradzi przez to, że inny mężczyzna z nią obcował cieleśnie wylewając nasienie, a nie widział tego jej mąż, i dopuściła się nieczystości w ukryciu, gdyż nie było świadka, który by ją pochwycił na gorącym uczynku - gdy więc duch podejrzenia ogarnie męża i zacznie on podejrzewać żonę swoją, w wypadku gdy rzeczywiście się splamiła, lub będzie ją posądzał, choć się nie splamiła - wówczas winien mąż przyprowadzić żonę swoją do kapłana i przynieść jako dar ofiarny za nią dziesiątą część efy mąki jęczmiennej. Nie wyleje jednak na to oliwy ani nie położy kadzidła, gdyż jest to ofiara za posądzenie, ofiara dla wyjawienia, która ma wykazać winę. Wówczas rozkaże kapłan zbliżyć się kobiecie i stawi ją przed Panem. Następnie naleje kapłan wody świętej do naczynia glinianego, weźmie nieco pyłu znajdującego się na podłodze przybytku i rzuci go do wody. Teraz postawi kapłan kobietę przed Panem, odkryje jej włosy i położy na jej ręce ofiarę dla wyjawienia, czyli posądzenie; wodę zaś gorzką, niosącą klątwę, kapłan będzie trzymał w swym ręku. Wtedy zaprzysięgnie kobietę i powie do niej: Jeśli rzeczywiście żaden inny mężczyzna z tobą nie obcował i jeśliś się z innym nie splamiła nieczystością względem swego męża, wówczas woda gorzka i niosąca klątwę nie przyniesie ci żadnej szkody. Jeśli jednak byłaś niewierna swemu mężowi i stałaś się przez to nieczystą, ponieważ inny mężczyzna, a nie twój mąż, obcował z tobą, wówczas przeklnie kapłan kobietę przysięgą klątwy i powie do niej: Niechże cię Pan uczyni poprzysiężonym przekleństwem pośród ludu twego, niech zwiotczeją twoje biodra, a łono niech spuchnie. Woda niosąca przekleństwo niech wniknie do twego wnętrza sprawiając, że spuchnie twoje łono, a biodra zwiotczeją. Odpowie na to kobieta: „Amen, Amen". Potem wypisze kapłan na zwoju słowa przekleństwa, a następnie zmyje je wodą gorzką. Wreszcie da wypić kobiecie wodę gorzką, niosącą klątwę, aby wody przekleństwa weszły w nią sprawiając gorzki ból. Następnie weźmie kapłan z rąk kobiety ofiarę za posądzenie, wykona gest kołysania przed Panem i złoży na ołtarzu. Potem weźmie z niej pełną dłonią część jako pamiątkę i spali na ołtarzu. Teraz da kobiecie do picia wodę przeklętą: jeśli naprawdę stała się nieczystą i była swojemu mężowi niewierną, woda wniknie w nią, sprawiając gorzki ból. Łono jej spuchnie, a biodra zwiotczeją, i będzie owa kobieta przedmiotem przekleństwa pośród swego narodu. Jeśli jednak ta kobieta nie stała się nieczystą, lecz przeciwnie - jest czysta - pozostanie bez szkody i znów będzie rodzić dzieci. Takie jest prawo odnoszące się do posądzenia, gdy żona nie dochowa wierności swemu mężowi i stanie się przez to nieczystą, lub gdy mąż zacznie ją posądzać, wtedy stawi ją przed Panem, a kapłan spełni względem niej wszystko według tego prawa. Mąż będzie wtedy bez winy, a żona poniesie zasłużoną karę».

Wysłuchali państwo niezwykle osobliwego tekstu. Nie potrafimy powiedzieć, czy te przepisy były zachowywane, bo nie mamy przykładów, który by ilustrowały, że były wdrażane w życie. Ale szczegółowość tego postępowania wskazuje, że były zachowywane. Jakie cały ten obrzęd ma znaczenie? Otóż widać w tym jest najpierw trochę magii, to prawda. Ale widać w tym jest również coś z gatunku psychologii. Mianowicie cały ten obrzęd, ta woda, ten popiół wzięty z przybytku, ta ofiara, to wszystko trwało długo. Aż wreszcie dochodziło do kulminacyjnego momentu. To musiało mieć ogromne oddziaływanie psychologiczne. W pewnym momencie kobieta nie wytrzymywała tej presji, chyba że była straszliwie silna. Może coś takiego, jak w naszych czasach wariograf do wykrywania kłamstwa. Czy i na ile sprawdza się — nie wiem, bo się na tym nie znam. Ale może trzeba zakładać, że być może są i tacy, którzy potrafią przejść test bez uszczerbku. Ale w większości przypadków pokazuje jednak rzeczywisty stan. I tutaj mamy starożytne badanie wariografem. Zwróćmy uwagę,

powtarzam to państwu do znudzenia, przedmiotem głównego oddziaływania i zainteresowania jest kobieta. Kobieta mężatka bądź kobieta zaręczona.
Skoro tak, to żeby ten wątek etymologiczny zakończyć przypomnę jeszcze fragment Księgi Przysłów, który stanowi ostrzeżenie dla młodych chłopców przed mężatkami. Proszę posłuchać (Prz 5, 1-15):

> Synu, zwróć się ku mojej mądrości,
> do mej roztropności nakłoń swe ucho;
> trzymając się [wskazań] rozwagi,
> twe wargi strzec będą wiedzy.
> Bo miód wycieka z ust obcej,
> podniebienie jej gładkie jak olej,
> lecz w końcu jest gorzka jak piołun,
> ostra jak miecz obosieczny.
> Jej nogi zstępują ku śmierci,
> do Szeolu zstępują jej kroki.
> Nie zważa na ścieżkę swego życia,
> jej drogi są błędne, chociaż o tym nie wie.
> Więc teraz, synu, posłuchaj,
> nie odstępuj od słów moich ust.
> Idź drogą swą od niej daleko,
> pod drzwi jej domu nie podchodź.
> Byś obcym nie oddał swej sławy,
> a swoich lat okrutnikowi.

tzn. zemsta męża

> By inni z twej pracy nie żyli.
> By mienie twe nie szło w obcy dom.
> Na końcu przyszło by ci wzdychać,
> gdy ciało swoje wyczerpiesz.
> Powiesz: „Jakże nie cierpiałem karcenia,
> nie nadstawiałem ucha uczącym.
> Nie zważałem na głos wychowawców,
> nie dałem posłuchu uczącym.
> O włos, a popadłbym w wielkie nieszczęście,
> pośród zgromadzenia i społeczności".
> Zatem chłopcze pij wodę z własnej cysterny,
> tę, która płynie z twej studni.

Tak kończymy ten wątek „Nie cudzołóż". Teraz już z konieczności opowiemy bardzo krótko. Widzą państwo, że dotyczy bardzo konkretnej sytuacji. Ale tak, jak wszystkie inne przykazania, tak również i to przykazanie w tradycji biblijnej, potem w tradycji żydowskiej, w tradycji chrześcijańskiej było interpretowane także w odniesieniu do innych wykroczeń i nadużyć ze sfery płciowości, cielesności i seksualności. Jest kilka przypadków, kilka sytuacji, kilka okoliczności, które nie są traktowane jako cudzołóstwo. Bywa, że są traktowane jeszcze poważniej, albo są traktowane łagodniej. Jakie to są sytuacje?

Pierwsza sytuacja, przed którą Pismo Święte Starego Testamentu bardzo często ostrzega, to jest kazirodztwo czyli zakazane związki pomiędzy najbliższymi krewnymi. Tu musimy mieć świadomość, że my żyjemy w innym świecie. Są mieszkania dla rodziców, dla dzieci, nie wszędzie oczywiście, ale na ogół tak. Natomiast w starożytności żyli pod namiotami. W tym namiocie była cała rodzina, nierzadko trzy pokolenia. A do tego dochodzi jeszcze jeden wątek. Mianowicie w najstarszym etapie czasów Starego Testamentu dopuszczane było wielożeństwo, dopuszczana była poligamia. Poligamia zupełnie do niedawna była dopuszczana w niektórych odmianach judaizmu, natomiast do dzisiaj jest dopuszczana w islamie. Też mają ograniczenia, tzn. mogą mieć do czterech żon, nie więcej.

Na czym polega niebezpieczeństwo w takich rodzinach? Kiedy mężczyzna zwiąże się z pierwszą żoną, on i ona posuwają się w latach, ale u niej bardziej to widać. On bierze drugą żonę, potem

wiąże się z trzecią żoną, z czwartą żoną. I może się okazać, że te ostatnie żony są w wieku jego syna. I w związku z tym w rodzinie pojawia się nowy rodzaj zażyłości. W związku z tym kazirodztwo znaczy przede wszystkim naruszenie bezwzględnego prawo ojca do swojej żony, czy mówiąc jeszcze inaczej: do swoich żon. Taki przypadek, jak się wydaje, jest opisany w Księdze Rodzaju jako pierwsze nadużycie seksualne. Państwo znają epizod z Noem, oraz Chamem, Jafetem i Kanaanem. W Piśmie Świętym w Starym Testamencie jest takie wyrażenie „odkryć czyjąś nagość": *nie będziesz odkrywał nagości ojca.* Czyli: nie dopuścisz się zakazanego związku z jego żoną — to jest pełne znaczenie. I teraz mamy epizod, bardzo wstydliwy, kiedy to Noe po potopie zasadził winnicę. Pozyskał wino, upił się. I wtedy przychodzi jeden z synów, Cham — dlatego „chamskie" zachowanie — i „odkrył nagość swojego ojca" czyli dopuścił się współżycia z jego żoną, która nie była matką Chama, tylko po prostu jedną z żon jego ojca. Z tego nieprawego związku narodził się Kanaan, który został przez Noego przeklęty. I to jest rodowód, jak mówi Księga Rodzaju, Kananejczyków, których natura była perwersyjna, którzy byli skłonni do tego typu zachowań. Oczywiście mamy na kartach Pisma Świętego więcej przykładów kazirodztwa. Mamy przykłady, kiedy to siostra podobała się bratu, i co z tego wynikło, i mamy kilka innych przykładów. I to jest pierwsza sfera.

Druga sfera zakazana to jest homoseksualizm, zarówno ten, który dotyczy mężczyzn, jak i ten, który dotyczy kobiet. I Stary i Nowy Testament nie zostawia tu żadnej wątpliwości, nazywa to „obrzydliwość". Można się dziwić, że w dzisiejszych debatach na te tematy stanowisko Pisma Świętego nie jest wspominane nawet w Kościele. Bo to nie jest tylko sprawa Starego Testamentu, Stary Testament mówi o tym klarownie. Jest to sprawa, na którą również zwraca się uwagę w Nowym Testamencie. Św. Paweł m.in. mówiąc o perspektywach życia wiecznego stwierdza, że nie wejdą tam, pośród wielu innych występków, mężczyźni współżyjący ze sobą. Więc ocena moralna tego zjawiska jest klarowna. A biblijnym epizodem, biblijną ilustracją, która najpełniej to potwierdza, jest epizod z Sodomą i Gomorą. Kiedy to trzej przybysze — mówiliśmy o tym w ubiegłym roku: `Tres vidit et unum adoravit` — udali się do Sodomy. I tam prawo gościnności zostało naruszone, bo sodomici — stąd: *sodomia* — dobijali się do domu Lota wołając, by wypuścił im gości aby mogli sobie poswawolić. Więc sodomia czyli homoseksualizm.

Trzeci występek, który jest bardzo surowo napiętnowany — przepraszam, że muszę o tym mówić — to spółkowanie ze zwierzętami, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, bo wyraźnie się o tym mówi. Znów jesteśmy w rzeczywistości życia rolniczego i życia pasterskiego, w starożytności, kiedy życie ludzi nie było tak wysublimowane, jak dzisiaj. Kiedy granice między światem zwierzęcym, a światem ludzkim nie były tak klarownie określone. A wreszcie kiedy ludzie nie dbali tak mocno i o higienę, i o wygląd itd. A wreszcie z pewnością rodził się jakiś rodzaj podatności, który istnieje i dzisiaj. W Szwecji, w zachodniej Europie są środowiska, które domagają się zalegalizowania tego rodzaju współżycia. Bez komentarzy — szkoda zwierząt!

Czwarte nadużycie, czwarty występek, to nierząd. Ale tu uwaga! Cokolwiek na ten temat myślimy, to prostytucja w starożytności była dopuszczalna pod warunkiem, że nie czyniły tego mężatki, i nie czyniły tego osoby pochodzące z zacnych rodów, np. kapłańskiego, królewskiego, córki proroków itd. Mamy nawiązania do wielu epizodów, w których mówi się o usługach świadczonych przez te kobiety. Oczywiście one były w rozmaity sposób tak czy inaczej napiętnowane, ale nie karane. Nie karano ich tak, jak za cudzołóstwo.

I wreszcie jeszcze jeden przypadek dla nas, w naszej kulturze, zupełnie osobliwy. Ale jako bardzo ciężki występek traktowano współżycie z kobietą podczas menstruacji. I tak jest do dnia dzisiejszego w judaizmie. Otóż w tym czasie kobieta jest zabezpieczona w swojej prywatności. To wiąże się z tabu krwi. I do dnia dzisiejszego jest to sprawa, której bardzo poważnie dotrzymują. Wydaje mi się, jest to raczej sprawa na kurs przedmałżeński albo na konferencje dla narzeczonych, że zwłaszcza kobiety, a w ogóle małżeństwa powinni ten wymiar, ten aspekt mieć na uwadze, i przemyśleć, z rozmaitych powodów. Są oczywiście powody, dla których to postrzegano jako coś niewłaściwego, i te powody mają rozmaite uwarunkowania i racje.

I wreszcie ostatni przypadek, który jest traktowany nie tak ciężko, jak cudzołóstwo, czy nie tak ciężko, jak kazirodztwo, ale jest traktowany jako pewna niewłaściwość, to onanizm. Otóż wyraźnie potępiano tego rodzaju zachowanie i postępowanie w odniesieniu do mężczyzn. Nie znam przypadku, żeby w Biblii dotyczyło to w odniesieniu do kobiet. U mężczyzn chodziło o to, że widziano w tym wyraz egoizmu, którego skutkiem było powstrzymywanie się od potomstwa. Wobec tego

trwały spory, zresztą do dnia dzisiejszego spory trwają: mamy w Księdze Rodzaju w 38 rozdziale występek Onana — stąd ta nazwa — czy ten występek był zły dlatego, że jest moralnie zły, czy też był zły, ponieważ niesie ze sobą negatywne konsekwencje.

I na tym można byłoby również te rozważania zakończyć. Pozostała jeszcze jedna sprawa. Mianowicie: jak Jezus odniósł się do szóstego przykazania? Myślę, że w naszym myśleniu o tym przykazaniu, i nastawieniu, jesteśmy tutaj zdecydowanie bliżej tego, czego Pan Jezus nauczał. W Ewangelii św. Mateusza czytamy tak (Mt 5, 27-28):

> Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa.

Na czym polega różnica pomiędzy Starym a Nowym Testamentem? Stary Testament postrzega cudzołóstwo jako akt zewnętrzny, fizycznego spotkania dwojga osób. Natomiast Jezus postrzega cudzołóstwo jako akt wewnętrzny. A więc zwraca uwagę na to, co poprzedza postępowanie. Na to, co jest w człowieku, i co do tego prowadzić może. I dalej mamy słowa, których nie będziemy interpretować, bo tu nie ma co interpretować. Ale słowa tak dosadne i mocne, że z całą pewnością dają nam do myślenia (Mt 5, 29-30):

> Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła.

Na szczęście nigdy chyba w dziejach chrześcijaństwa, i w dziejach egzegezy chrześcijańskiej nie pojmowano tego dosłownie. Bo gdyby dosłownie to rozumieć, to może i tutaj trafił by się ktoś bez ręki, i bez jednego oka. Więc nie brano tego dosłownie — ale to nie znaczy, że w ogóle mamy się tym nie przejmować. Bo Jezus chciał zwrócić uwagę na to że to, co najważniejsze w tej sferze, dokonuje się — przepraszam, powiem dosadnie — nie na łóżku, tylko w sercu. W związku z tym trzeba opanować siebie, by nie doszło do tych aktów. I wreszcie ostatnie (Mt 5, 31-32):

> Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy.

Taka była praktyka żydowska, i taka jest praktyka żydowska do dzisiaj.

> A ja wam powiadam: Każdy, kto oddala swoją żonę - poza wypadkiem nierządu - naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa.

I tak na końcu dochodzimy do `crux interpretum` czyli *krzyża komentatorów.*. „Poza wypadkiem nierządu”. *Nierząd* nazywa się tutaj po grecku `porneia`. Kojarzy nam się to wiadomo z czym. I mamy rozejście się chrześcijańskich tradycji. Mianowicie tradycja prawosławna powiada, że jeżeli żona dopuści się cudzołóstwa, mąż ma prawo oddalić ją, wziąć z nią rozwód. Natomiast tradycja katolicka tłumaczy ten fragment na rozmaite sposoby, ale nie dopuszczając oddalenia. Dopuszcza jakiś rodzaj separacji, zachęca do pojednania, do przebaczenia itd. Natomiast nie uznaje rozwodów. Nie rozwiążemy tego, bo to nie my to wymyśliliśmy. Tylko tak to wygląda w prawosławiu, a tak to wygląda w Kościele katolickim. Ten jeden fragment „poza wypadkiem nierządu” znaczy bardzo wiele. W życiu niektórych ludzi może być niezwykle ważny. Tyle byłoby na temat przykazania „Nie cudzołóż”. Jedno proste słowo, a tyle rozmaitych spraw.

Na następną konferencję zapraszam państwa bardzo serdecznie 16 maja. Będziemy wtedy posuwać się do następnych przykazań. Już nie będzie tyle emocji, bo one są spokojniejsze — to nie znaczy, że mniej ważne, tylko nie budzą już takiego zainteresowania. Dzisiaj bardzo dziękuję państwu.

I na sam koniec pomodlimy się krótko wspólnie za p. Urszulę, która brała udział w naszych konferencjach przez długi czas, a która teraz jest bardzo ciężko chora, dotknięta nowotworową chorobą, jest w hospicjum domowym. I z całą pewnością nasza modlitwa, pamięć, życzliwość jest jej potrzebna.

Pod Twoją obronę ... Uzdrowienie chorych ... Pocieszycielko strapionych ...

Na kilka dni przed rocznicą 1050-lecia chrztu Polski: Królowo Polski ...

W Imię Ojca ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

10.8 Przykazania siódme i ósme (16 maja 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu!

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Kolejny raz spotykamy się w tym roku, przedostatni — dlatego, że jeszcze zrobimy sobie spotkanie w czerwcu po to, abyśmy definitywnie Dekalog zakończyli. Bardzo się cieszę, że nasza refleksja nad Dekalogiem nie tylko trwa, ale powoli zbliża się do końca. Dotąd mieliśmy podczas każdej konferencji jedno Boże przykazanie. Dzisiaj jest inaczej dlatego, że będziemy mieli dwa kolejne przykazania. A na naszym ostatnim spotkaniu, które już teraz zapowiadam na 13 czerwca, będą dwa ostatnie przykazania Dekalogu.

Kontynuujemy więc naszą refleksję. Otóż wiedzą państwo, że Dekalog istnieje w dwóch wersjach, w dwóch tekstach, w starotestamentowej Księdze Wyjścia, oraz w Księdze Powtórzonego Prawa. Wiemy też, że obie te odmiany Dekalogu chociaż dotyczą tych samych spraw, to troszeczkę między sobą się różnią. I zwracamy czasami uwagę na te drobne różnice — na pozór drobne, ale każda z tych różnic ma swoje znaczenie, swój sens, i jest ważną sprawą również dla nas. Dzisiaj dochodzimy do kolejnego przykazania, najpierw siódmego, a potem ósmego. Przykazania, które znamy bardzo dobrze: „Nie kradnij". Otóż zauważyli państwo do tej pory, że gdy rozpoczynamy konferencję to wydaje nam się, że każde krótkie przykazanie można właściwie skomentować w na tyle skondensowany sposób, że nie mielibyśmy o tym przykazaniu przez godzinę mówić i myśleć. Ale w kilku przypadkach, choćby miesiąc temu, a także wcześniej, widzieliśmy że są takie przykazania, które brzmią bardzo krótko, ale gdy zaczniemy się im przyglądać to mamy wtedy pewność, że nawet podczas takiej długiej refleksji jak ta, zaledwie dotknęliśmy tylko pewnych wątków, natomiast nie mogliśmy ich do końca rozwinąć. Coś takiego jest również dzisiaj. Przykazanie, które mamy rozważyć, brzmi po hebrajsku bardzo krótko: `Lo tignov`, a w Księdze Powtórzonego Prawa mamy spójnik `ve`: `Velo tignov`. Więc po polsku znaczy to: *Nie kradnij,* natomiast w tekście Księgi Powtórzonego Prawa powinniśmy przetłumaczyć *Nie zabijaj* ***ani*** *nie cudzołóż* ***ani*** *nie kradnij.* Otóż w tekście Księgi Powtórzonego Prawa sugeruje się, że te przykazania są związane ze sobą. I że często dzieje się tak, że wykroczenie przeciw jednemu z nich pociąga za sobą wykroczenia przeciwko pozostałym. Tutaj najczęściej podaje się przypadek Dawida i Batszeby, gdzie złamanie przykazania „Nie cudzołóż" doprowadziło do złamania „Nie zabijaj", a w gruncie rzeczy złamania także innych przykazań. I takich przykładów w Starym i w Nowym Testamencie moglibyśmy przytoczyć znacznie więcej. Więc mamy:

`Lo tignov`	*Nie kradnij*

Ale nasuwa nam się od razu taka refleksja, którą moglibyśmy streścić mniej więcej tak. Czyżby przykazanie „Nie kradnij" miało taką samą moc, taką samą wartość, a wykroczenie przeciwko niemu sprowadzało tak samo dramatyczne skutki, jak np. „Nie zabijaj" czy „Nie cudzołóż"? Czy „Nie kradnij" ma aż tak wielkie znaczenie, tak ogromną wymowę, tak wielką treść, że można je zestawić z tamtymi pozostałymi przykazaniami? Albo czy przykazanie „Nie kradnij" można zestawić z przykazaniem „Czcij Ojca swego i Matkę swoją", albo „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił"? Otóż komentatorzy, od starożytności aż do naszych czasów, poświęcali temu przykazaniu „Nie kradnij" bardzo wiele uwagi. I zastanawiali się, dlaczego to przykazanie znalazło się wśród pozostałych. A przede wszystkim: jakie było jego pierwotne znaczenie, skoro jest obwarowane podobnymi sankcjami, i ma takie samo miejsce, jak pozostałe przykazania? I okazało się przy tych badaniach, zwłaszcza językowych, że hebrajskie `lo tignov` nawiązuje do czasownika `danaan`, który oznaczał *porywać ludzi.* Otóż w pierwotnym znaczeniu, w tym znaczeniu etymologicznym, przykazanie to miałoby sens „Nie porywaj ludzi". Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to niezrozumiałe, to jedno. A drugie: że tego rodzaju sytuacja należy absolutnie do przeszłości. Otóż w starożytności porwania ludzi były częste dla tych samych powodów, dla których one zdarzają się także w naszych czasach. Po pierwsze porywano ludzi, aby ich zmusić do przymusowej pracy. Po prostu byli porywani ludzie z innego plemienia, innego narodu, zwłaszcza ludzie młodzi, i ludzie silni, którzy byli zmuszani następnie do niewolniczej pracy. Przykazanie, z jakim mamy więc do czynienia, znaczyłoby zabranianie tego rodzaju sytuacji: zakaz porywania ludzi do ich ekonomicznego wykorzystywania.

Ale ma to przykazanie gdy patrzymy na jego genezę, gdy patrzymy na etymologię tego słowa, również drugie znaczenie. Mianowicie: „Nie porywaj ludzi, zwłaszcza kobiet i dziewcząt, celem ich wykorzystywania". Otóż to w starożytności również było bardzo powszechne, to się bardzo często zdarzało. Zdarzało się wśród pogan. I w związku z tym Izraelici w Dekalogu mieli te dwie sytuacje obwarowane zakazem. Państwo wiedzą, że w naszych czasach nie jest to sytuacja zupełnie teoretyczna, tylko przybiera inne kształty. Dlatego że w starożytności takie porwania dla okupu, albo w celu zmuszenia do niewolniczej pracy, albo wreszcie celem wykorzystywania seksualnego, pociągały za sobą rozmaite odmiany okrucieństwa. Natomiast w naszych czasach one są przeprowadzane w bardziej delikatny, czy nazwijmy to „subtelny" sposób, ale to wciąż istnieje. Wykorzystywanie niewolniczej pracy dzieci. Wykorzystywanie niewolniczej pracy młodocianych w wielu rejonach świata. Wykorzystywanie kobiet i dziewcząt. W ostatnich miesiącach podano wiadomość, że wśród imigrantów, którzy przedostali się z Bliskiego Wschodu do Europy Zachodniej, nie mogą się doliczyć kilkudziesięciu tysięcy dzieci. Że te dzieci przeszły granicę — i dzieci nie ma! I to są dzieci w wieku od pięciu do kilkunastu lat. Otóż możemy się domyślać, że te dzieci nie zginęły, nie przepadły, tylko zostały sprzedane, wynajęte dla tych samych celów, o których mowa w przykazaniu w jego pierwotnym, etymologicznym sensie. A więc porywanie ludzi dla różnych celów, ekonomicznych bądź seksualnych, jest stanowczo zakazane.

Ale nie tylko to. To przykazanie `Lo tignov` czyli *Nie kradnij* miało również znaczenie szersze. Moglibyśmy je po polsku przetłumaczyć mniej więcej tak: *Nie dopuszczaj się zagrabiania cudzej własności.* Otóż grabież to kradzież czegoś połączona z użyciem przemocy. Myślę, że znamy takie sytuacje, albo być może ktoś z państwa tego doświadczył. I wtedy pamiętamy je szczególnie boleśnie. gdy człowiek został ograbiony, okradziony, ale również skrzywdzony fizycznie albo psychicznie. To jest bardzo ciężkie, bardzo trudne doznanie, bardzo trudne doświadczenie. I przykazanie, o którym mowa, stoi na straży integralności osoby, integralności człowieka, i zakazuje takiej właśnie sytuacji, sytuacji grabieży. Oczywiście grabież może być przeprowadzona na skalę indywidualną albo niewielką, ale grabież może być również na wielką skalę wydarzeń społecznych. Otóż kilka dni temu byłem w Gdyni, miałem tam wykłady. I przy tej sposobności raz jeszcze dowiedziałem się rzeczy, która jest dobrym przykładem świadomego występku, świadomego złamania tego przykazania. Otóż jak państwo dobrze wiedzą Gdynia była od początku bardzo polskim miastem. Została założona jako port po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. O ile w 1925 roku Gdynia liczyła niespełna 12 tysięcy mieszkańców, o tyle w 1939 roku Gdynia liczyła prawie 130 tysięcy mieszkańców. Proszę pomyśleć: 14 lat — i dziesięciokrotny wzrost! Prawie 130 tysięcy ludzi, Polaków, którzy przybyli do Gdyni z różnych stron Polski. We wrześniu 1939 roku weszli tam Niemcy, Gdynia została zajęta 14 września. W ciągu dwóch tygodni — musiało to być bardzo dobrze przygotowane — Niemcy nakazali zebranie się 50 tysięcy ludzi spośród mieszkańców Gdyni. Kilkanaście tysięcy ludzi zostało zamordowanych od razu, albo później. Natomiast pozostali otrzymali godzinę, żeby spakować majątek, spakować swój bagaż do 25 kg. Więc proszę sobie wyobrazić walizkę. Do samolotu można wziąć 22 kg, a oni mogli wziąć do 25 kg — i bezpowrotnie opuścili swoje domy. To jest grabież! Tylko ktoś, kto coś takiego przeżył, może mieć pojęcie jakie to ma skutki psychiczne, duchowe — nie tylko ekonomiczne, ale zaraz do tych spraw ekonomicznych wrócimy.

Więc proszę popatrzeć: przykazanie „Nie kradnij" po pierwsze etymologicznie znaczy: „Nie dopuszczaj się zabierania, przywłaszczania, porywania ludzi". Po drugie: „Nie dopuszczaj się grabieży", czyli kradzieży połączonej z przymusem. Ale jest jeszcze trzeci wymiar tego przykazania, który w Piśmie Świętym jest na różne sposoby widoczny. Mianowicie to przykazanie zakazuje wyłudzania rzeczy, i wyłudzania haraczu. Czyli w przypadku wyłudzania nie mamy do czynienia z przymusem, albo jest niemal niewidoczny czy nieodczuwalny. Natomiast w przypadku wyłudzania mamy do czynienia z oszustwem. Zatem „Nie kradnij" w tym przypadku połączone również z zakazem takiego oszukiwania, w którym człowiek zostaje wprowadzony w błąd, i na skutek tego ponosi dotkliwą stratę. Myślę, że przenosząc na współczesne czasy widzimy, że ten ostatni przypadek bywa dokonywany niemal w świetle jupiterów. Otóż jego potwierdzeniem jest afera Amber Gold. To typowy przykład kradzieży dokonanej przez wyłudzenie. Najpierw obietnice, reklama, pokusa łatwych zysków. A następnie tysiące ludzi, z których część została doprowadzona do ruiny, natomiast inni bezpowrotnie stracili swój majątek. Wyłudzanie dodajmy, przynajmniej w Biblii, jest traktowane łagodniej niż porwanie, i niż zagrabianie własności. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego,

że w przypadku wyłudzenia może być tak że ten, który poniósł szkodę, w jakimś sensie jest również współwinny tej sytuacji. Dlaczego? Na skutek naiwności, albo na skutek chciwości, albo jedno i drugie. Otóż ktoś ulegając namowom, mirażom, obietnicom, że jego majątek może być w cudowny sposób pomnożony, nie musi nic robić. Przyjmuje za dobrą monetę to, co mu się mówi — i pada ofiarą oszustwa, kradzieży, takiego właśnie wyłudzenia.

Poza tym mamy w Biblii w Księdze Wyjścia pewną sytuację, która do dnia dzisiejszego sprawia nam kłopot w jej moralnej ocenie. Ta sytuacja dotyczy Izraelitów, i pewnie państwo, którzy czytali Księgę Wyjścia, tę sytuację pamiętają. Mianowicie gdy hebrajscy niewolnicy mieli wychodzić z Egiptu, gdzie byli źle wynagradzani, gdzie byli źle traktowani, to gdy mieli już przed sobą perspektywę wyjścia otrzymali polecenie, żeby od swoich prześladowców pożyczyć rozmaite drogie przedmioty — pieniędzy jeszcze nie było — rozmaite kosztowności albo rzeczy, które miały jakąkolwiek wartość. I wychodząc z Egiptu wynieśli również i tę część dobytku. I za to nie byli potępiani. Nie byli napiętnowani moralnie dlatego, że łączyło się z tym przekonanie że to, co wynieśli, im się należało. Że było to pewne przywrócenie sprawiedliwości. Tak czy inaczej przykazanie „Nie kradnij" wskazuje nam na pewną ważną sprawę. Mówił o niej Jan Paweł II w Białymstoku, gdy 25 lat temu podczas IV Pielgrzymki do Ojczyzny rozważał to przykazanie. Powiedział tak:

> Kiedy słyszymy: „Nie kradnij", to rozumiemy, że jest rzeczą moralnie złą przywłaszczać sobie cudzą własność. Ta prosta oczywistość Dekalogu wypisana jest zarazem w świadomości moralnej, czyli w sumieniu człowieka. Siódme przykazanie uwydatnia prawo osoby ludzkiej do posiadania rzeczy jako dóbr.

I właśnie na ten ostatni aspekt chciałbym zwrócić państwa uwagę. Myślę że każdy z nas, i każda z nas ma potrzebę posiadania czegoś swojego. Czasami ta potrzeba posiadania albo jest za bardzo rozbudzona, albo przekracza granice przyzwoitości, albo przeobraża się w chciwość, albo skutkuje zazdrością. Ale w przypadku zwyczajnych ludzi, w przypadku dobrych ludzi, potrzeba posiadania jest czymś zwyczajnym, czymś moralnie zasadnym i właściwym. Otóż chcemy mieć coś, co jest nasze, co jest moje. Nawet w małżeństwie, nawet bardzo bliskie siebie osoby chcą, żeby powiedzieć sobie: to jest moje. Mamy rzeczy, do których jesteśmy przywiązani. Bywa tak, że wartość materialna jest znikoma albo żadna. Ale traktujemy jako pamiątkę, wiążą się z jakimś wspomnieniem. I czasami wolelibyśmy stracić coś, co jest wartościowe materialnie, natomiast nie możemy rozstać się z tym, co jest nasze. W gruncie rzeczy na tym zasadza się poczucie domu. Kiedy człowiek wraca do domu, wraca do siebie. Widzi swoje sprzęty, widzi przedmioty, wśród których się wychował albo wśród których żyje, widzi łóżko, na którym zasypia, widzi jakieś przedmioty, które mu się kojarzą z czymś dobrym, bliskim, szczęśliwym. Czasami to są drobiazgi, ale traktujemy je jako dobra. Jeżeli ktoś z państwa — a zapewne takie sytuacje były — został okradziony, to bardzo często zdarza się tak, że my nie tyle żałujemy materialnych wartości, ile żałujemy, a czasami wręcz rozpaczamy z powodu tego, że utraciliśmy coś, co w pewnym sensie było częścią naszej tożsamości. I czasem kradzież może być wielką krzywdą dla człowieka dlatego, że odbiera mu coś, co w jego życiu było cenne, a czasem nawet bezcenne.

Więc o co chodzi w tym przykazaniu? Czy chodzi tylko o ochronę rzeczy? Odpowiadamy: „Nie!" Chodzi o obronę człowieka. Człowieka, który ma prawo do posiadania pewnych przedmiotów, mniej i bardziej wartościowych materialnie, przedmiotów które traktuje, postrzega i przeżywa jako dobra — to jest dobro. Dobro dla niego, dla jego najbliższych, dla rodziny. Więc w tym przykazaniu nie przedmioty są na pierwszym miejscu, tylko człowiek. Konsekwentnie więc wykroczenie przeciwko temu przykazaniu nie mierzy się tylko, a czasami nawet: nie w pierwszym rzędzie, wartością materialną. Bo skłonni bylibyśmy, powiedzmy sobie, dać jakieś pieniądze żeby coś odzyskać — nie z powodu tego, że wartość materialna jest wielka, tylko dlatego że jest to nam drogie. I proszę państwa: największa krzywda, którą może uczynić drugiemu człowiekowi złodziej. Po polsku to słowo dobrze oddaje istotę występku, którego on się dopuszcza: *dzieje się zło, zło dzieje się.* I to zło sprawia, że człowiek dotknięty tym złem cierpi. Cierpi, bo został w pewien sposób upokorzony, bo został skrzywdzony. Bo zabrano mu część jego życia, część jego biografii. Kilka razy słyszałem o osobach okradzionych z rodzinnych pamiątek, z biżuterii, z rzeczy, których wartość materialna być może nie była wielka, ale wartość duchowa, wartość pamięci była przeogromna.

Gdy przeniesiemy to na stosunki społeczne to bardziej będzie widać co znaczy przykazanie „Nie kradnij" wtedy, gdy jest masowo łamane. Otóż czasami przychodzą nam, zwłaszcza w sierpniu i we wrześniu, obrazy Warszawy. Warszawy sprzed wojny, i Warszawy sprzed sierpnia 1944 roku. To, czego Niemcy dopuścili się na żywym mieście, to nie tylko wymordowanie ludzi — chociaż to jest zbrodnia absolutnie niewspółmierna z czymś innym — tylko dobrze wiedzieli że aby można było zmienić człowieka, zmienić naród, i złamać naród, to trzeba mu ukraść niejako, trzeba zniszczyć jego przeszłość. Tę, która jest wypisana w domach, w mieszkaniach, w rodzinnych pamiątkach, w meblach, w wystroju domów. Otóż od czasu do czasu przychodzi mi taka myśl: jak mogli się czuć ci, albo jak wyglądały pożary palonej wtedy Warszawy, z tymi wszystkimi pamiątkami, z tym dobytkiem, z tymi jakimiś drobiazgami gromadzonymi niekiedy przez kilkadziesiąt albo więcej lat? I wszystko to poszło z dymem. Jak czuli się ci, którzy widzieli miasto w ogniu?

Otóż „Nie kradnij" może mieć wymiar indywidualny, gdy ktoś pozbawia człowieka rzeczy, które do niego należą, i tym samym w niego uderza, upokarza go. Albo może mieć wymiar społeczny wtedy, kiedy dotyczy całego narodu, albo kiedy dotyczy jakichś warstw społecznych. Inny przykład to rewolucja bolszewicka w Rosji, która zupełnie zmieniła symetrię stanu posiadania, zupełnie zmieniła oblicze tego kraju. Zatem w Piśmie Świętym, gdy przechodzimy do pewnych uszczegółowień, w kilku przypadkach mówi się, rozwija się, czy konkretyzuje się przykazanie „Nie kradnij". Proszę posłuchać, jak to brzmi w Księdze Kapłańskiej, rozdział 19, gdzie czytamy tak (Kpł 19, 11):

> Nie będziecie kraść, nie będziecie kłamać, nie będziecie oszukiwać jeden drugiego.

Mamy tutaj połączenie trzech występków, które ściśle ze sobą się łączą: kraść, kłamać i oszukiwać. Można więc kraść, nazwijmy to: materialnie: jest jakaś cudza rzecz — zawłaszczamy ją sobie. Ale można w kradzież włożyć więcej inwencji. I wtedy to przynosi znacznie większe skutki. Gdy połączona jest z okłamaniem, gdy połączona jest z oszukiwaniem. Wtedy nieszczęście, które wynika z kradzieży, bywa jeszcze większe dlatego, że człowiek robi sobie wyrzuty. Albo, że był naiwny, albo że został tak skutecznie, tak dotkliwie, tak boleśnie oszukany. Otóż kradzież wtedy jest bardziej dotkliwa gdy kłamstwo i oszustwo jako elementy, które kradzieży towarzyszą, zdarzają się między najbliższymi. gdy dozna ktoś takiego nieszczęścia od swoich najbliższych.

W Księdze Wyjścia mamy takie rozporządzenie. Proszę posłuchać bo połączone jest z sankcjami, ale nawiązuje do sytuacji, które dzisiaj zdarzyć się mogą. Czytamy tak (Wj 22, 1):

> Jeśli by pochwycił ktoś złodzieja w czasie włamywania się [w nocy] i pobił go na śmierć, nie będzie winien jego krwi.

Czyli nie ponosi odpowiedzialności za to, czego się dopuścił. Zabójstwo jest czymś gorszym, niż kradzież — bo o ile kradzież można w jakiś sposób restytuować, przywrócić stan posiadania, zwrócić, czasami z nawiązką, to w przypadku zabójstwa żadnego powrotu do przeszłości nie ma. Ale czytamy dalej:

> A jeśli by to uczynił po wschodzie słońca, będzie winien krwi.

Czyli zabójstwo jest gorsze, niż kradzież. Jeżeli mamy złodzieja w swoim domu, to nie powinniśmy — jeżeli go spotkamy — dopuścić się zabójstwa, by nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za jego krew.

> Złodziej poniesie karę. Jeśli nie ma czym zapłacić, to należy go sprzedać za taką sumę, jaką ukradł. A jeśli to, co ukradł, znajdzie się u niego żywe, czy to wół, czy osioł, czy owca, to odda w podwójnej ilości.

Zatem mamy nie tylko potępienie kradzieży, ale mamy również pewne przesłanki do tego, jak postępować w sytuacji, gdy złodziej został złapany podczas swojego występku. O zakazie oszustwa, które bardzo często wiąże się z kradzieżą, mamy w Księdze Powtórzonego Prawa. Mówimy o czasach, kiedy nie było pieniędzy. W starożytności nie było banknotów papierowych, to jest wymysł czasów nowoczesnych. Nawet do VII wieku przed Chr. nie było monet, tylko było srebro albo jakieś inne wartościowe kruszce. Albo wartościowe przedmioty, albo wymieniano towar za towar. Czytamy tak (Pwt 25, 13 - 16):

> Nie będziesz miał w torbie podwójnego ciężarka: cięższego i lżejszego; nie będziesz miał w swoim domu podwójnej efy: większej i mniejszej. Będziesz miał ciężarek nie umniejszony i dokładny; będziesz miał efę nie umniejszoną i dokładną, abyś długo żył na ziemi, którą ci daje Pan, Bóg twój; gdyż brzydzi się Pan każdym, który tak czyni, każdym, który postępuje niesprawiedliwie.

Efa to jest miara objętości. Otóż kradzież jest niesprawiedliwością. Ale obok tej kradzieży, nazwijmy ją: swoiście ordynarnej, sposobem kradzieży jest oszukiwanie na wadze. Z pewnością znamy to, każdy z nas. Może być oszukiwanie np. na paliwie, przez dolewanie do paliwa rozmaitych innych komponentów. To wszystko jest zakazane, bo to jest niesprawiedliwość. To są różne odmiany kradzieży. Mamy też coś, co może zainteresować, a co dotyczy życia rolniczego (Pwt 19, 14):

> Nie przesuniesz miedzy swojego bliźniego, postawionej przez przodków na dziedzictwie otrzymanym w kraju, który dał ci w posiadanie Pan, Bóg twój.

W mieście to nie wchodzi w rachubę. Ale na wsi jeszcze do niedawna, a myślę że i do dzisiaj, zdarzały się spory o miedzę. Wystarczyło orać, aby zaorać sobie jedną, dwie albo trzy skiby więcej. I z każdym rokiem można było tak się posuwać. A przy długim odcinku teren stawał się coraz bardziej zagrabiony. Mamy tutaj nawiązanie do tej sytuacji — tego robić nie wolno.

I wreszcie mamy zakaz czy uszczegółowienie, które jest szczególnie ważne, bo — można by powiedzieć — jest często nadużywane w naszych czasach (Pwt 24, 10):

> Jeśli bliźniemu swemu udzielisz pożyczki z zabezpieczeniem, nie wejdziesz do jego domu, by zabrać coś w zastaw.

Proszę popatrzeć, troszeczkę ma związek z pracą komorników.

> Na dworze będziesz stał, a człowiek, któremu pożyczyłeś, wyniesie ci ten zastaw na zewnątrz.

Taka ochrona prywatności, ochrona domu. Pożyczyłeś — ale uszanuj jego prywatność, uszanuj jego godność.

> Wszakże jeśli jest to człowiek ubogi, nie położysz się spać [przykryty] tym zastawem,

Przykryty jego płaszczem, odzieżą, którą nosił. To nam się wydaje dzisiaj zupełnie bezzasadne, ale jesteśmy w czasach starożytnych, kiedy to wszystko miało ogromną wartość. I dalej:

> lecz zwrócisz mu zastaw przed zachodem słońca, aby mógł spać pod swoim płaszczem, błogosławiąc tobie, a Pan, Bóg twój, policzy ci to za dobry czyn.

A więc nie wolno pozbawić drugiego człowieka tych najbardziej potrzebnych środków do życia. Czyli nie wolno pozbawić własności materialnej, choć sprawiedliwie, nad jego godność. Proszę posłuchać jak ten motyw rozwinął Jan Paweł II w nawiązaniu do współczesności (Encyklika Laborem Exercens, R. 19):

> Problemem kluczowym etyki społecznej jest w tym wypadku sprawa sprawiedliwej zapłaty za wykonywaną pracę. Nie ma w obecnym kontekście innego, ważniejszego sposobu urzeczywistniania sprawiedliwości w stosunkach pracownik — pracodawca, jak właśnie ten: zapłata za pracę. Bez względu na to, czy praca ta dokonuje się w ustroju prywatnej własności środków produkcji, czy też w ustroju, w którym własność ta podległa „uspołecznieniu", stosunek pomiędzy pracodawcą (przede wszystkim bezpośrednim) a pracownikiem rozwiązuje się na zasadzie salariatu — czyli przez odpowiednie wynagrodzenie wykonywanej pracy.

Tam powiedzieliśmy o niedopuszczaniu do całkowitego zubożenia dłużnika. W naszych czasach ta sytuacja wiąże się np. z rozmaitymi wtargnięciami komorniczymi. Ale wiąże się również z zapłatą za pracę. I czytamy jeszcze w jednym miejscu papieskie słowa:

> Wypada także stwierdzić, że sprawiedliwość ustroju społeczno-ekonomicznego, a w każdym razie jego sprawiedliwe funkcjonowanie, zasługuje ostatecznie na osąd wedle tego, czy praca ludzka jest w tym ustroju prawidłowo wynagradzana. W tym punkcie docieramy znów do pierwszej zasady całego porządku społeczno-etycznego, a jest to zasada powszechnego używania dóbr. W każdym ustroju, bez względu na panujące w nim podstawowe układy pomiędzy kapitałem a pracą, zapłata czyli wynagrodzenie za pracę pozostaje konkretnym środkiem, dzięki któremu ogromna większość ludzi może korzystać z owych dóbr, które są przeznaczone dla powszechnego używania: są to zarówno dobra natury, jak też dobra będące owocem produkcji.

Czyli cały ten zespół relacji pomiędzy ludźmi, które związane są z pracą, i które związane są z zapłatą za pracę, zostaje przez papieża podciągnięty pod siódme przykazanie. Ktoś, kto dopuszcza się niesprawiedliwości w tym względzie, dopuszcza się łamania przykazania „Nie kradnij". Chyba nie trzeba udowadniać, że jest to jeden z największych niedomogów społecznych w naszych czasach. I to nie tylko w naszej części świata, ale w gruncie rzeczy w całym świecie.

Przejdźmy więc do kolejnego przykazania, mianowicie do przykazania ósmego. Ono znów ma specyficzną genezę, specyficzny rodowód. My mówimy ósme przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu". Otóż proszę zwrócić uwagę że dlatego właśnie, że kradzież bywa często łączona z oszustwem i kłamstwem, to łączono przykazania siódme i ósme mówiąc, że one mają ze sobą wiele wspólnego. Ale geneza tego przykazania jest dość osobliwa. Ono po hebrajsku brzmi tak: `Lo-ta'aneh vere'acha ed shaker`. I najważniejsze jest tutaj to słowo `lo-ta'aneh`. Po polsku dokładnie trzeba powiedzieć tak: *Nie będziesz odpowiadał przeciw bliźniemu swemu jako świadek kłamliwy.* `Ta'aneh`, pochodzące od czasownika `tana`, zwraca naszą uwagę, że pierwotnym kontekstem tego przykazania był sąd. To przykazanie odnosiło się do wystąpień w sądzie. Proszę zauważyć: nie znamy tych spraw, które wymagały głębszego wyjaśniania, ale myślę że państwo domyślacie się o co chodzi.

My nie mamy obowiązku zawsze, w każdej sytuacji, mówić pełnej prawdy. Nie mamy obowiązku mówić pełnej prawdy o sobie. Ani o tym, jak wygląda nasze życie, jakie są nasze trudności, jakie są nasze choroby, jakie przeciwności spotykamy. Nie mamy obowiązku mówienia prawdy o swoich najbliższych. To nie jest tak, że mamy obowiązek powiedzieć, że ktoś najbliższy choruje, i opisywać objawy choroby itd. Nie mamy obowiązku mówić prawdy o relacjach panujących w rodzinie, wśród najbliższych. Nawet więcej — prawda, mówienie prawdy musi być połączone z dyskrecją. Istnieje taka sfera naszego życia, istnieją takie sfery prywatności, o których nigdy nie rozmawiamy z innymi, albo rozmawiamy tylko z najbliższymi, albo np. rozmawiamy z lekarzem. Bo obowiązuje coś takiego, jak tajemnica lekarska. Mówimy prawdę o sobie przy sakramencie pokuty. Ale to jest obwarowane wielką tajemnicą po stronie księży, po stronie kapłana. Żaden kapłan nie może w żadnym wypadku powiedzieć tego, czego się dowiedział od człowieka, który się spowiadał. A więc sfera absolutnej dyskrecji. Co więcej — mówienie prawdy, zwłaszcza o innych, powinno być zawsze połączone z miłością. Czyli gdy coś mówimy o kimś to musimy się zastanowić, czy służy to czemuś dobremu. W przeciwnym wypadku nawet, a zwłaszcza powiedzenie prawdy może przyczynić się do krzywdy, do cierpienia, do poniewierki, np. do odmiany losu. Możemy coś wiedzieć o drugim człowieku, co powinno pozostać dyskretne, co powinno pozostać tylko naszą tajemnicą.

Ale przykazanie nie dotyczy tych sytuacji, przykazanie dotyczy sytuacji w sądzie. Mianowicie w sądzie jest oskarżyciel, tak jest do dzisiaj, w sądzie byli świadkowie. I przykazanie jest skierowane przede wszystkim do świadków: „Nie będziesz odpowiadał przeciw bliźniemu swemu jako świadek kłamliwy". A w Księdze Powtórzonego Prawa: „Nie będziesz odpowiadał przeciw bliźniemu swemu jako świadek oszukujący". Nie wolno dopuszczać się świadectwa kłamliwego, nie wolno dopuszczać się oszustwa w tym miejscu, w sądzie, w którym powinna być przywracana zachwiana, złamana sprawiedliwość. Tam, gdzie chodzi o sprawiedliwość, trzeba trwać przy prawdzie.

Chyba najbardziej wymowny, chociaż po części obyczajowo dość daleki od naszej wrażliwości tekst, który to ilustruje, to jest opowiadanie o Zuzannie i starcach, z Księgi Daniela, rozdział 13. Oczywiście państwo znają to opowiadanie, chociaż w liturgii jest czytane tylko raz jeden. Dwóch

starców zapragnęło mieć Zuzannę. A ponieważ im odmawiała, to rozsierdzeni postanowili oskarżyć ją o rozpustę. I Zuzanna została skazana na śmierć — bo było dwóch świadków wymaganych do tego rodzaju sytuacji. A w dodatku mieli ze sobą tę przewagę, że obaj byli posunięci w latach, byli starsi. Więc wydaje się, że prawdomówność jest przymiotem starości — w tym przypadku tak nie było. Kiedy dziewczyna była prowadzona na śmierć, wtedy występuje Daniel, młody chłopiec, i stawia pytania. Pytanie, które dla nas jest jak opowieść ludowa, ale dla starożytnych było znaczące: „Pod jakim drzewem widziałeś ich itd.?" Ten mówi: „Pod dębem". Zwraca się osobno do drugiego: „Pod lentyszkiem". Dąb to jest dąb, ale lentyszek to coś w rodzaju bzu co najwyżej. Nie można dębu pomylić z bzem. Więc w ten sposób wykazało że obaj kłamali. Otóż niewinna krew, jak napisał autor Księgi Daniela, została ocalona.

Gdy mówimy o ósmym przykazaniu, to mamy na względzie trzy aspekty. Mianowicie po pierwsze jest to przykazanie, które zwraca się przeciw kłamcom, przeciw oszustom. I zabrania świadectwa kłamliwego, które by spowodowało, przynosiło szkodę. Po drugie zabrania mówić rzeczy pustych, czczych, próżnych, które też godzą w dobre imię drugiego człowieka. I wreszcie zabrania wymuszania zeznań. A do takich dochodzi się groźbą. Zabrania zeznań wymuszonych, bo te są niewiarygodne.

Gdy słyszymy więc to przykazanie wydawać by nam się mogło, że dotyczy ono wyłącznie sytuacji w sądzie, i dotyczy takich sytuacji, w których przez swoje słowa, przez swoje zeznania doprowadzamy do krzywdy wyrządzanej drugiemu człowiekowi. Ale występków przeciwko ósmemu przykazaniu jest znacznie więcej. Spróbujmy to krótko wyliczyć, spróbujmy krótko na nie wskazać, i odrobinę się nad nimi zastanowić.

Pierwszy występek to **fałszywe świadectwo i krzywoprzysięstwo**. Otóż w sądach, ale czasami też w naszych wzajemnych relacjach, niekoniecznie tych sądowych, posuwamy się do przysięgi. Otóż krzywoprzysięstwo jest występkiem. Tak, jak wielkim występkiem jest fałszywe świadectwo przeciwko drugiemu człowiekowi, na skutek którego poniesie on szkodę, krzywdę.

Drugi rodzaj występku związanego z ósmym przykazaniem to jest **obmowa**. Obmowa może iść w dwóch kierunkach. Można kogoś obmawiać mówiąc prawdę o nim tak, jak ją znamy. Ale mówienie prawdy musi być połączone z miłością — gdy jej brakuje, wtedy nawet mówienie prawdy może być krzywdzące. Np. nikomu z rodziców, z mężów, albo z żon w normalnych warunkach nie przychodzi do głowy, żeby mówić pełną prawdę o żonie czy o mężu dzieciom. Wydarza się w życiu małżeńskim, przedmałżeńskim, pozamałżeńskim coś takiego, że gdybyśmy powiedzieli prawdę, to w gruncie rzeczy połączone by to było z krzywdą. I to nie tylko z krzywdą człowieka, którego ta sprawa dotyczy, ale bardziej jeszcze dzieci albo bliskich, którzy tę prawdę poznali. I może to w nich tkwić jak zadra nieraz przez całe życie. Istota obmowy, w której mówimy prawdę, ale jednocześnie wyrządzamy krzywdę.

I jest drugi rodzaj obmowy, kiedy wymyślamy coś o drugim człowieku, wyolbrzymiamy coś, co go dotyczy, albo pomniejszamy coś, co go dotyczy. Czyli obmowa, w której także nadużywane jest, albo cierpi prawda.

Następnym występkiem przeciwko ósmemu przykazaniu, którego przykłady mamy także i w Piśmie Świętym — ale nas bardziej interesują te, które mogą być w naszym życiu — to jest **oszczerstwo**. Oszczerstwo to mówienie o drugim człowieku czegoś, co w oczywisty sposób go krzywdzi, a zarazem rozmija się z prawdą. Może bazować na czymś rzeczywistym, ale jednocześnie daleko poza to wychodzi. Z oszczerstwem związane jest kłamstwo. Jedno i drugie ma to złe, że stanowi występek przeciwko dobremu imieniu drugiego człowieka. I dotykamy tutaj bardzo delikatnej sprawy. Każdy z nas chciałby być dobrze widziany, dobrze postrzegany. Nie tylko doceniony i dowartościowany, ale chciałby pokazywać siebie w jak najlepszym świetle. Skoro tak to ci, którzy są obok nas, nasi bliźni, mają prawo do tego samego. Wobec tego gdy przychodzi nam do głowy, by się posunąć do oszczerstwa albo do kłamstwa, to musimy pomyśleć co by było gdyby to, co mówimy, albo skutki tego, co robimy, dotykały nas. Jak dla nas byłyby dotkliwe. Otóż grzechy, występki popełnione językiem przypominają — mówi o tym tradycja biblijna, tradycja żydowska, tradycja chrześcijańska — występki, w których jest przemoc fizyczna. Proszę popatrzeć, mamy przedziwny zwrot: *rzucać.* Mówimy: *rzucać kamieniem, rzucać czymś ciężkim.* Ale też: *Nie rzucaj słów na wiatr.* A po hebrajsku: *mówić* to pierwsze znaczenie właśnie: *rzucać.* Słowa mogą być tak, jak kamienie. Mogą razić dużo bardziej dotkliwie, niż kamień czy jakiś ciężki przedmiot.

Wreszcie kolejny występek przeciwko ósmemu przykazaniu to jest **manipulacja prawdą**.

Manipulacja prawdą oznacza jej wybiórczość. I w dzisiejszych czasach to jest szczególnie częste, choćby w takich wyrażeniach: „To nie jest cała prawda". Jeżeli to nie jest cała prawda, to jest półprawda, ćwierćprawda? Otóż czasami ta ćwiartka, ta druga połowa może być ważniejsza niż to, co wiemy. „To nie jest cała prawda" — zostawia pole do domysłów, albo po prostu przedstawia kogoś w niedobrym czy negatywnym świetle. Mają państwo teraz, wkrótce będzie to bardzo częsty wytrych językowy. Bo manipulacja ma to do siebie, że jest wytrychem. Mówi się: „Częściowo wolne wybory". „Dałem ci częściowo wolny wybór". Kiedy to powiemy do kogoś osobiście to czujemy, że to jest bez sensu. Bo albo jest wolność, albo jej nie ma! Częściowa wolność — żadna! Mieliśmy w dawnych czasach, żeby sobie przypomnieć: „Przedsiębiorstwo eksportu wewnętrznego"! Eksport — ale wewnętrzny! Czyli swoi kupują za te dewizy, na które pracują inni, gdzieś zagranicą. Taki rodzaj nowomowy, która dzisiaj, zwłaszcza w środkach masowego przekazu, jest bardzo częsta. Ona jest, dodajmy — chociaż wchodzimy tu w obszar, który trzeba by uszczegółowić — również bardzo częsta w Kościele. Np. w Kościele zanika słowo *śmierć, umarł.* Mówi się: *odszedł.* Jak odszedł, to przyjdzie! Ale nie, nie przyjdzie! Bo słowo *umarł* jest niemodne, za ciężkie, niepokoi? W Kościele coraz mniej jest używane słowo *grzech,* mówiliśmy o tym kiedyś. Nie mówi się w rodzinie: „Nie rób tego, bo to grzech". W Kościele też słowo *grzech* wychodzi z użycia. Zamiast tego pojawiają się inne określenia — to jest oczywiście manipulacja.

I wreszcie ostatni występek przeciwko ósmemu przykazaniu — nie są to z pewnością wszystkie, ale który w naszych czasach jest bardzo częsty — to jest **propaganda**. Propaganda może być polityczna, propaganda może być ekonomiczna, może być społeczna. Propaganda to także takie poczynania psychologiczne, czasami z pogranicza wręcz psychiatrii. Do dzisiejszej propagandy, do jej uprawiania w polityce, w nauce nawet, w życiu społecznym, są zatrudniani psychologowie. A więc nie chodzi o poznanie prawdy — chodzi o poznanie człowieka i tego, co w człowieku jest szczególnie delikatne. Te struny w człowieku, które można naciskać, żeby był jakiś efekt. I wtedy „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu" nie jest na pierwszy rzut oka tak bardzo widoczne, bo rzecz dotyczy propagandy przedstawiającej w złym świetle tych, którzy są niewygodni, tych, którzy myślą inaczej, tych, którzy żyją inaczej. Myślę, że tu przykładów starczyłoby na cały wieczór, i na całą noc. One są i w życiu politycznym, i w społecznym, i w ekonomicznym. Zawsze każda wojna, każdy konflikt, jest poprzedzony przez propagandę, i propaganda towarzyszy. Dlatego propaganda jest grzechem, występkiem przeciwko drugiemu człowiekowi. Bo ona nigdy nie jest, jeżeli tak można powiedzieć, bezinteresowna, ani nigdy nie pozostawia bezbolesnych skutków. Zawsze łączy się z jakimś rodzajem dramatu, cierpienia, upokorzenia.

Propaganda może też łączyć się z tym, co zwykło się nazywać **nauczaniem pogardy**. To też jest coraz bardziej widoczne, i w życiu społecznym, i w życiu politycznym. Bo nauczanie pogardy zmierza do tego, żeby przedstawić drugiego człowieka, albo inną grupę społeczną, w takim świetle, że właściwie odcięcie się od niego, albo pogardzanie nim, jest jedynym możliwym wyjściem w sytuacji, gdy nie daje się, albo nie można, go fizycznie wyeliminować. Ale w gruncie rzeczy nauczanie pogardy bardzo często prowadziło do tego, że kończyło się właśnie eliminacją tych, których ta pogarda dotyczy.

Tak więc dzisiaj te dwa przykazania: „Nie kradnij" i „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu". Myślę że pole do pracy dla każdej i dla każdego z nas, do pracy nad sobą, jest ogromne. I myślę, że również gdy zwrócimy uwagę na nasze życie, na okoliczności, w jakich żyjemy, to widzimy, że bardzo często te przykazania są łamane. I nie łączy się z tym jakieś szczególne poczucie winy. I na tym polega dramat łamania przykazań.

Pozostały nam dwa przykazania: dziewiąte i dziesiąte. Bardzo serdecznie zapraszam 13 czerwca na ostatnie w tym roku spotkanie poświęcone Dekalogowi. I zastanowimy się wtedy nad tym, co znaczy „Nie pożądaj żony bliźniego twego", „Ani żadnej rzeczy, która jego jest". Bardzo serdecznie państwa na to spotkanie w drugi poniedziałek czerwca zapraszam.

A dzisiaj pomodlimy się za ś.p. Urszulę, która przez całe lata była wierną słuchaczką naszych konferencji, i która pod koniec kwietnia po ciężkiej chorobie zmarła, i została pochowana. Więc chcemy podziękować Panu Bogu za dobro, którego dokonała. I pomodlimy się za wszystkich, którzy w ciągu prawie 30 lat tych konferencji przeszli na drugą stronę życia.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

10.9 Przykazania dziewiąte i dziesiąte (13 czerwca 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Bardzo serdecznie państwa witam. Widzę, że państwo nie zawodzą, i zimą, i latem jesteśmy.

W Imię Ojca. . . Stolico Mądrości. . .

Za przedmiot tegorocznej refleksji, która zbliża się powoli do końca, wybraliśmy Dekalog, dziesięć Bożych przykazań. Zbliżamy się do końca, bo dzisiaj mamy czas na ostatnie dwa przykazania, dziewiąte i dziesiąte, które w pewien sposób się ze sobą łączą. Ale to jest również dobry czas, żebyśmy odrobinę obejrzeli się wstecz. I zobaczmy pewną prawidłowość, bardzo ważną. Z jednej strony Dekalog, dziesięć Bożych przykazań, to rzeczywistość bardzo stara, bardzo dawna. Sięgając do czasów Mojżesza `aseret haddewarím` — *dziesięć słów, dziesięć przykazań* liczy sobie ok. 3200 lat. Otrzymane przez Mojżesza, przekazywane następnym pokoleniom. Przekazywane ustnie, mówiliśmy sobie o tym na początku. Dlatego, że gdy słuchamy Dekalogu w języku hebrajskim, to on łatwy jest do zapamiętania. Jego słowa czasami brzmią jak muzyka. Właściwie jest przeznaczony nie do odmawiania po hebrajskuA, ale do śpiewania.

Przekazywany z pokolenia na pokolenie został utrwalony na piśmie, i to w dwóch wersjach: w Księdze Wyjścia, i w Księdze Powtórzonego Prawa. Ta ostatnia pochodzi z VI wieku przed Chr. Czyli zapisana wersja Dekalogu ma ok. dwa i pół tysiąca lat. I proszę zwróćmy uwagę: ile pokoleń ludzi stosowało się do tych przykazań, ile pokoleń ludzi przyswajało je sobie, starało się je przeżywać i wdrażać w życie. Miliony i miliardy ludzi, którzy układali swoje życie według Dekalogu. A więc z jednej strony sięgamy w odległą przeszłość, i w tę przeszłość bliższą. A z drugiej strony staramy się zgłębić Dekalog, poznawać go, i jednocześnie pogłębiać nasze rozeznanie w aktualnych okolicznościach, uwarunkowaniach. Stoimy na progu XXI wieku, rozpoczęliśmy go kilkanaście lat temu. Rozpoczęliśmy trzecie tysiąclecie. Jesteśmy ludźmi zupełnie innymi niż ci, którzy najpierw go otrzymawszy od ponad trzech tysięcy lat go przekazywali. Zmieniają się rozmaite okoliczności historyczne, zmieniają się pokolenia. Postęp techniczny, technologiczny jest przeogromny. A my ciągle powtarzamy te `aseret haddewarím`. Ciągle powtarzamy te dziesięć słów wypowiedzianych przez Boga, stanowiących drogowskaz dla ludzkości, dla każdej i każdego z nas.

Dzisiaj dochodzimy do ostatnich dwóch przykazań. Znamy je wszystkie bardzo dobrze, i te ostatnie dwa też. Ale chciałbym zwrócić uwagę państwa na to, że Dekalog ma niezwykłą konstrukcję. O jednym aspekcie tej konstrukcji mówiliśmy wielokrotnie. Mianowicie pierwsze przykazania podnoszą nasz wzrok, tak mówiąc obrazowo, do góry, ku niebu, ku Bogu. Mają charakter wertykalny, mają charakter pionowy. „Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną!", „Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego nadaremno", „Pamiętaj, aby dzień święty święcić". A więc orientują nas ku Bogu. Pozostałe siedem przykazań ma wymiar horyzontalny, poziomy. Układa relacje pomiędzy nami, pomiędzy ludźmi: „Czcij ojca i matkę", „Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", „Nie kradnij", „Nie mów fałszywego świadectwa ", „Nie pożądaj żony bliźniego twego", „Ani żadnej rzeczy, która jego jest".

I co ciekawe, bo nie zawsze przychodzi nam do głowy, również — i teraz najwyższy czas, żeby to powiedzieć. Również te siedem przykazań dzieli się na dwie grupy, które można wyróżnić tak. Jedne przykazania mają charakter, nazwijmy go umownie: zewnętrzny. Jest to przykazanie piąte: „Nie zabijaj", szóste: „Nie cudzołóż", siódme: „Nie kradnij", i ósme: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Charakter zewnętrzny — bo ostrzegają przed zabójstwem, zabraniają cudzołóstwa, zabraniają kradzieży, i zabraniają oszustwa. Mają charakter zewnętrzny, ponieważ skutki złamania tych przykazań, nieprzestrzegania ich, można zaobserwować na zewnątrz. Skutki zabójstwa, skutki cudzołóstwa, skutki kradzieży, skutki oszustwa. Otóż również to rzutuje na prawodawstwo. W prawie jest tak, że musimy wykazać winę, żeby można było kogoś skazać.

Natomiast pozostałe trzy przykazania z tych horyzontalnych, z tych poziomych, mają charakter specyficznie wewnętrzny. To jest przykazanie czwarte: „Czcij ojca swego i matkę swoją", oraz przykazanie dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego twego", i dziesiąte: „Ani żadnej rzeczy, która jego jest". Różnica jest znacząca. O ile skutki tamtych czterech przykazań są dostrzegalne zewnętrznie, o tyle te trzy przykazania rozgrywają się, i ta rzeczywistość, która ich dotyczy, rozgrywa się przede wszystkim w sumieniu człowieku. Otóż to każdy z nas rozstrzyga, zastanawia się nad tym, jaki jest jego rzeczywisty stosunek do ojca i matki. Jaka jest relacja, jaka jest cześć, jaki jest szacunek

okazywany ojcu i matce. To sprawa głęboko osobista. Muszę państwu powiedzieć, że ta nasza konferencja na temat czwartego przykazania odbiła się bardzo szerokim echem nie tylko wśród nas, ale także wśród tych, którzy słuchają nas w internecie i na inne sposoby. Pozdrawiamy ich wszyscy! Było wiele głosów, wiele dowodów, wiele świadectw, że: „Właściwie teraz przemyślał(a)em na nowo swój stosunek, swoją relację do rodziców". Słyszałem raz i drugi, że: „Szkoda, że te słowa usłyszał(a)em tak późno. Gdyby to było wcześniej, może byłoby inaczej." To bardzo poruszające świadectwa. A więc cześć wobec rodziców ma charakter przede wszystkim wewnętrzny. Bo na zewnątrz może wszystko uchodzić za dobre, w porządku — ale my wiemy, że nasz stosunek, nasze odniesienie powinny wyglądać inaczej.

I również charakter wewnętrzny ma przykazanie dziewiąte i przykazanie dziesiąte. I proszę zwrócić uwagę, że z powodu tego właśnie wewnętrznego charakteru można odnieść wrażenie, że te przykazania: czwarte: „Czcij ojca i matkę", dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego twego", i dziesiąte: „Ani żadnej rzeczy, która jego jest" są jakby najbardziej stawiane na boku, najbardziej niedoceniane, najmniej dowartościowane. Można mieć wrażenie, że również przy prowadzeniu rachunku sumienia zwłaszcza nad tymi dwoma ostatnimi, ale także i nad czwartym, najmniej się zastanawiamy.

A jakby bilansując te uwagi wstępne proszę zwrócić uwagę, że dziesięć Bożych przykazań zobowiązuje nas do tego, byśmy sprawowali taką swoistą kontrolę zarówno nad naszym postępowaniem, którego dotyczą przykazania „Nie zabijaj", „Nie cudzołóż", „Nie kradnij", „Nie mów fałszywego świadectwa", jak i nad naszym stanem ducha, i nad naszym sumieniem, którego dotyczą przykazania „Czcij ojca i matkę", „Nie pożądaj żony bliźniego twego", „Ani żadnej rzeczy, która jego jest". Takie jest katechizmowe brzmienie tych właśnie przykazań. O ile te zewnętrzne są jakoś weryfikowalne, o tyle te wewnętrzne mogą być w ogóle niedostrzegalne na zewnątrz. Aczkolwiek, jak przekonamy się dzisiaj, mogą także prowadzić do dramatycznych skutków zewnętrznych. Ale ich nieprzestrzeganie, albo brak troski o nie, albo lekceważenie tych przykazań rozwija się przede wszystkim w nas samych, gdzieś tam w naszym wnętrzu.

Posłuchajmy zatem najpierw wersji tych przykazań w Księdze Wyjścia i Księdze Powtórzonego Prawa, a później, jak zawsze, będziemy je sobie komentować. Otóż mówiłem państwu wielokrotnie, że zapis w Księdze Wyjścia jest wcześniejszy, niż w Księdze Powtórzonego Prawa. I to bardzo ważne, Księga Powtórzonego Prawa zawiera taką wersję Dekalogu, która stanowi jego aktualizację, jego reinterpretację. I zobaczymy, że mamy do czynienia z reinterpretacją w bardzo czułym punkcie, który i nas dzisiaj dotyka. To nam pokazuje, że Dekalog nie jest martwą literą. Został co prawda utrwalony na kamiennych tablicach, ale refleksja nad nim, i właściwe przestrzeganie go, wymaga także namysłu, i wymaga także aktualizacji. Bo czasy się zmieniają, okoliczności się zmieniają, ludzie się zmieniają, układy społeczne się zmieniają. Wobec tego i słowa Dekalogu trzeba rozumieć w kontekście swoich czasów. Posłuchajmy jak brzmi Dekalog w Księdze Wyjścia. Będę jak zawsze tłumaczył słowo po słowie. Czytamy tak:

`Lo tachmod beyt re'echa.`	*Nie pożądaj domu bliźniego twego.*
`Lo tachmod eshet re'echa`	*nie pożądaj żony bliźniego twego,*
`ve'avdo`	*ani jego sługi,*
`va'amato`	*ani jego służącej,*
`veshoro`	*ani jego wołu,*
`vachamoro`	*ani jego osła,*
`vechol asher lere'echa.`	*ani wszystkiego, co należy do bliźniego twego.*

Państwo zwrócą uwagę na charakterystyczną kolejność. Najpierw `lo tachmod`. Słowo `hamad` w podstawowym znaczeniu to *tęsknić, pragnąć, pożądać.* W jego brzmieniu po hebrajsku, i dla ucha semickiego, jest coś dźwiękonaśladowczego, jest jakiś rodzaj tęsknoty. Zresztą w ogóle narody semickie, a zwłaszcza Żydzi, to są ludzie nawykli do tęsknoty. I w słownictwie, i w muzyce bez przerwy słychać wychylenie ku przyszłości. Kiedy posłuchamy uważnie żydowskiej muzyki, także tej, która rozwinęła się na ziemiach polskich, to zawsze jest w niej jakaś nuta tęsknoty. `Hamad` znaczy więc *tęsknić, pragnąć, pożądać,* ale ma również znaczenie negatywne. Mianowicie oznacza *pożądać* w takim negatywnym tego słowa znaczeniu, od którego można urobić rzeczowniki, które po polsku brzmią: *żądza, lubieżność, rozpasanie, rozpusta, rozwiązłość, wyuzdanie.* I właściwie `lo tachmod`

zawiera w sobie w oryginalnej hebrajskiej wersji wszystkie te skojarzenia, które w języku polskim opisujemy za pomocą wielu słów. Państwo już wiedzą, bo zwracałem na to wiele razy uwagę, że starożytny język hebrajski, utrwalony w Biblii, w porównaniu do naszego był stosunkowo ubogi. Cała Biblia hebrajska zawiera ok. 5500 różnych słów. A więc nie jest to słownictwo bardzo rozbudowane. Ponieważ słów w Biblii było bardzo dużo, to każde słowo było nie tylko wieloznaczne, i nie tyle wieloznaczne, ile wieloznaczeniowe.

Więc gdy tłumaczymy Pismo Święte na język nowożytny, i mówimy `lo tachmod`, a zwłaszcza `lo tachmod eshet re'echa` — do czego za chwilę przejdziemy — czyli *nie pożądaj żony bliźniego twego,* to jest w tym ostrzeżenie przed żądzą, lubieżnością, rozpasaniem, rozpustą, rozwiązłością i wyuzdaniem. Wszystko to w przedziwny sposób łączy się. Ale w tej wersji z Księgi Powtórzonego Prawa państwo zauważą charakterystyczną kolejność: Nie pożądaj `beyt re'echa. Beyt` znaczy *dom.* I znów ten *dom* ma co najmniej kilkanaście znaczeń. *Dom* w sensie budowli, *dom* w sensie mieszkania. Ale także *dom* w sensie rodziny, *dom* w sensie rodu, *dom* w sensie plemienia. *Dom* wreszcie w sensie narodu, i ludu zamieszkującego ziemię. „Wracam do domu" może oznaczać powrót do swojego mieszkania, może oznaczać powrót do swojej rodziny, do swoich bliskich, do swoich krewnych. Może oznaczać powrót do ojczyzny: wracam do domu, tam jest mój dom. Wszystko to, co po polsku oddajemy przez wiele słów, to tutaj jest jedno tylko słowo, jedno z najczęściej używanych w całym Piśmie Świętym. Bardzo często występuje.

Więc „Nie pożądaj domu bliźniego twego". W jakim znaczeniu występuje tutaj słowo *dom*? W takim, jaki wynika z tego kontekstu, a więc z tych słów, które następują później. Otóż ten *dom* obejmuje następujące rzeczywistości: żona, służący, służąca, wół, osioł, i to, co należy do bliźniego twego. Ja wiem, że gdy państwo tego słuchają, to myślicie sobie: ‚Na jednym poziomie żona, służący, służąca, wół, osioł i cała majętność". Otóż to, co nas razi, nie do końca raziło starożytnych Hebrajczyków, starożytnych Semitów. Dlaczego? Dlatego, że żonę postrzegano jako własność mężczyzny, ale nie w ekonomicznym tego słowa znaczeniu, nie w jakimś negatywnym tego słowa znaczeniu, tylko w sensie najgłębszych więzi, które łączą mężczyznę i kobietę. W Pieśni nad Pieśniami są takie piękne słowa (Pnp 6, 3):

`Ani ledodi wedodi li`	*Ja jestem mojego ukochanego, a mój ukochany mój*

Jeżeli pojadą państwo do Ziemi Świętej i wejdą do miejsca, gdzie sprzedaje się wyroby jubilerskie, to bardzo często znajdą państwo bardzo drogie, bo wykonane ze złota, znacznie tańsze, bo wykonane ze srebra, albo jeszcze tańsze, bo wykonane z jakiegoś innego metalu pierścionki, obrączki. I na nich jest napis po hebrajsku: `Ani ledodi wedodi li` — *Ja jestem mojego miłego, mojego umiłowanego, a mój umiłowany mój.* Domyślają się państwo, że kiedy przyjeżdżają tam ludzie młodzi, albo którzy mają różne jubileusze, to bardzo chętnie to nabywają. To jest cytat z księgi Pieśń nad Pieśniami.

Do czego zmierzam? Że gdy mówimy „Nie pożądaj domu bliźniego twego", a na drugim miejscu jest „ani żony bliźniego twego", to chodzi właśnie o żonę jako własność w tym najlepszym, najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Otóż miłość niesie zawsze ze sobą jakieś pragnienie wyłączności, pragnienie posiadania, pragnienie własności. Ślad świadomości tego, że ktoś, kogo kocham, jest mój. Dlatego miłość niesie ze sobą również zazdrość. Nie inaczej jest w relacjach Boga do człowieka. Ileż to razy Bóg powtarza Izraelitom w Starym Testamencie, że jest o nich zazdrosny. Zazdrosny, bo chce ich mieć na własność. Dlatego gdy Izraelici odwracali się od Boga, i gdy oddawali cześć bożkom, gdy dopuszczali się bałwochwalstwa, było to traktowane jako zdrada przeciw miłości, rodząca zazdrość ze strony Boga. Więc nie musimy w tym przykazaniu dopatrywać się żadnego uprzedmiotowienia kobiety.

Aczkolwiek, jak teraz powiemy, już starożytni czuli, że trzeba to przykazanie reinterpretować. Że trzeba je zaktualizować, albo trzeba je wyrazić jaśniej. Więc w tej wersji z Księgi Wyjścia *żona* jest postrzegana jako część *domu,* tj. rodziny, najbliższych mężczyzny. A potem następuje: służący, służebnica, zwierzęta, i wszystko, co należy do bliźniego. A proszę posłuchać, jak to przykazanie brzmi w Księdze Powtórzonego Prawa. Otóż starożytni czuli to samo, co i my czujemy, gdy słyszymy to przykazanie w wersji z Księgi Wyjścia. Dlatego ma ono brzmienie takie:

`Lo tachmod eshet re'echa.`	*Nie pożądaj żony bliźniego twego.*

Nie ma już tego *domu,* tylko „Nie pożądaj żony bliźniego twego” — kropka! Otóż *żona* zostaje wyłączona z tych wyliczeń, które mamy w Księdze Wyjścia. Otóż starożytni zapamiętując dziesięć Bożych przykazań mieli świadomość, że stosunek do kobiety, relacja z kobietą, z żoną innego mężczyzny jest odmienna, niż stosunek do wszystkich innych osób i rzeczy. I my w naszym pacierzu powtarzamy dziesięć Bożych przykazań właśnie w tej wersji: „Nie pożądaj żony bliźniego twego” — `lo tachmod eshet re'echa.` A potem następuje kropka, i mamy następne przykazanie:

`Velo tit'aveh beyt re'echa.`	*Ani nie pragnij domu bliźniego twego.*

Ale w jakimś sensie po polsku trzeba byłoby tutaj powiedzieć: *Ani nie bądź chciwy, ani nie pragnij chciwie domu twego bliźniego.* Państwo zauważą: tam był czasownik `hamad`, który tam oznaczał *nie pożądaj,* i odnosił się do kobiety, do żony bliźniego, do mężatki, a tu mamy nowy czasownik, który reguluje relacje wobec innych osób, zwierząt i rzeczy. I ten czasownik jest znów bardzo ciekawy. Język hebrajski jest w ogóle bardzo ciekawy. Mianowicie taka wyjściowa forma tego czasownika brzmi po hebrajsku `ava`. To jest piękne słowo po hebrajsku dlatego, że ma dwa 'a'. A tam, gdzie są 'a', 'e', 'i', to brzmi bardzo ładnie. Więc `ava` znaczy *być pięknym.* Natomiast od tego rdzenia urobione są czasowniki, które mają — jeżeli tak można powiedzieć — przeciwstawne znaczenia. Mianowicie urobiony jest czasownik, który znaczy *pragnąć.* Tego, co jest piękne, pragniemy — i nie ma w tym nic złego. Chcemy dobrze wyglądać, sami chcemy być piękni. Pragniemy tego, co jest piękne. Więc *pragnąć* w dobrym tego słowa znaczeniu. Ale też: ***pożądać.*** Jest taka specjalna forma hebrajska w której ten czasownik `ava` występuje, i tutaj ją właśnie mamy: `velo tit'aveh` — *nie pożądaj.*. I tutaj to, co ładne, nabiera już znaczenia negatywnego.

`Velo tit'aveh beyt re'echa.`	*Nie pożądaj domu bliźniego twego.*
`sadehu ve'avdo`	*jego pola, jego służącego i służącej*
`va'amato shoro vachamoro`	*jego wołu, jego osła*
`vechol asher lere'echa`	*i wszystkiego, co do niego należy.*

Zwróćmy uwagę, że wyłączona jest kobieta, mężatka, stanowi jedno przykazanie. Pozostałe osoby, dodane jest pole, do tego jeszcze niewolnicy, niewolnice, zwierzęta jako osobne przykazania. Zastanówmy się teraz nad każdym z tych przykazań. Mianowicie dlaczego silne pożądanie kogoś, w tym przypadku mężatki, jest czymś złym? Warto się nad tym zastanowić. Otóż po pierwsze jest czymś złym, bo narusza godność kobiety. Ona już jest mężatką, w związku z tym ma też pewne zobowiązania. A należy zakładać, że nie jest mężatką z przymusu. A więc wiąże ją pewna sytuacja, i pożądanie jej po prostu w nią godzi. Drugi element: nie potrzeba udowadniać, że niewierność, przekroczenie tego przykazania godzi w więzi małżeńskie. Godzi w małżeństwo, które już istnieje. Grozi tym, że to małżeństwo może się rozpaść. I godzi w wyłączne prawa męża do jego żony — analogicznie też: wyłączne prawa żony do jej męża. I wreszcie wykroczenie przeciw temu przykazaniu odsłania wewnętrzną dysharmonię, wewnętrzny nieporządek, który panuje w mężczyźnie. Ono odsłania brak opanowania.

Otóż najbardziej widać duchowy charakter tego przykazania, i jego skutki, w słynnym opowiadaniu o Dawidzie i Batszebie. Przypomnijmy tylko wątek. Dawid miał wiele żon, i wiele tzw. nałożnic. Proszę zauważyć, że to go wcale nie zabezpieczyło przed tym, czego miał się dopuścić. Otóż to przykazanie jest skierowane do wszystkich, na tym poziomie do wszystkich mężczyzn, zarówno żonatych, jak i nieżonatych. Bo jedni i drudzy mogą odczuwać podobne pokusy.

Pewnego dnia Dawid zobaczył kąpiącą się Batszebę. Przywołał ję do siebie, spędzili wieczór połączony ze śniadaniem. I po jakimś czasie Batszeba donosi mu, że spodziewa się narodzin dziecka. Aż do tej pory Dawid traktował to, mówiliśmy o tym wiele razy, jako nocną przygodę. I byłby zapomniał o tym, co przeżył, gdyby nie Batszeba, która mu to przypomniała. I wtedy Dawid postanawia ściągnąć jej męża, który był wojskowym. Był Hetytą, pochodził z terenu dzisiejszej Anatolii, miał na imię Uriasz. I sam Dawid wysłał go pod mury Ammanu, dzisiejszej stolicy Jordanii. Dawid postanawia go ściągnąć. Proszę zauważyć, że to pożądanie mężatki rodzi w nim intrygę — jeszcze nie przewiduje Dawid jej skutków. Otóż ściągnął Uriasza, powiada: „Masz urlop, idź do swojej żony.” Uriasz mówi: „Obowiązuje mnie prawo wojenne. Ja nie mogę pójść do żony, póki moi żołnierze walczą tam u bram Ammanu.” Nie poszedł. Wobec tego Dawid próbuje dalszego fortelu

dalszej intrygi. Mianowicie go upija — ale przesadził. I kiedy uświadomił sobie, że Uriasz do żony nie pójdzie, wtedy jego intryga zmienia się w coś jeszcze gorszego. Proszę zauważyć jak coś, co wyglądało na „niewinne spotkanie" — w cudzysłowie, zaczyna coraz bardziej komplikować życie obojga. Wręcza Uriaszowi list, w którym był właściwie wyrok śmierci. Bo oto w glinianej kopercie — takie wtedy były, na glinianej tabliczce Dawid napisał do dowódcy Uriasza, by go postawił w najtrudniejszym miejscu bitwy, tam, gdzie ginie najwięcej żołnierzy. I posłaniec poszedł. Proszę posłuchajmy fragmentu Drugiej Księgi Samuela (2 Sm 11, 22-25):

> Posłaniec poszedł. Po przybyciu oznajmił Dawidowi wszystko, z czym go Joab posłał.

A Joab był dowódcą Uriasza. I posłał go z tym, że oto w trakcie walki zginęło wielu żołnierzy.

> Posłaniec odpowiedział Dawidowi: QQUdało się tym mężom przemóc nas i wyszli przeciw nam w pole; odparliśmy ich aż do bramy. Tymczasem łucznicy zaczęli strzelać z muru do twych sług. Dlatego to zginęło kilku ze sług królewskich. Zginął też sługa twój, Uriasz HetytaRR.

I teraz proszę posłuchać reakcji Dawida.

> Dawid oznajmił posłańcowi: QQTak powiedz Joabowi: „Nie trap się tym, co się stało. Miecz dosięga raz tego, raz innego. Bądź wytrwały w walce przeciwko miastu i zniszcz je!" Ty sam dodaj mu odwagi!RR

Otóż gdy Dawid dowiedział się, że podczas oblężenia zginął Uriasz, wypowiada te słowa, które po dzień dzisiejszy nas poruszają: „„Nie martw się tym, co się stało."

> Żona Uriasza dowiedziawszy się, że jej mąż, Uriasz, umarł, opłakiwała go. Gdy czas żałoby przeminął, posłał po nią Dawid i sprowadził ją do swego pałacu. Została jego żoną i urodziła syna. Postępek jednak, jakiego dopuścił się Dawid, nie podobał się Panu.

Zwróćmy uwagę do czego doprowadziło pożądanie mężatki. Doprowadziło najpierw do intrygi, do kłamstwa,do oszustwa, do podstępu, a w końcu doprowadziło do zbrodni. I wydawało się, że ta zbrodnia nigdy nie wyjdzie na jaw. Ale wyszła — bo znamy ciąg dalszy, kiedy to do Dawida przybywa prorok Natan. I sięgnijmy tylko do tego fragmentu, bo jest on bardzo znaczący, bardzo piękny. On po hebrajsku brzmi jeszcze piękniej (2 Sm 12, 1-7):

> Pan posłał do Dawida [proroka] Natana. Ten przybył do niego i powiedział: QQW pewnym mieście było dwóch ludzi, jeden był bogaczem, a drugi biedakiem. Bogacz miał owce i wielką liczbę bydła, biedak nie miał nic, prócz jednej małej owieczki, którą nabył. On ją karmił i wyrosła przy nim wraz z jego dziećmi, jadła jego chleb i piła z jego kubka, spała u jego boku i była dla niego jak córka. Raz przybył gość do bogacza, lecz jemu żal było brać coś z owiec i własnego bydła, czym mógłby posłużyć podróżnemu, który do niego zawitał. Więc zabrał owieczkę owemu biednemu mężowi i tę przygotował człowiekowi, który przybył do niegoRR. Dawid oburzył się bardzo na tego człowieka i powiedział do Natana: QQNa życie Pana, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci. Nagrodzi on za owieczkę w czwórnasób, gdyż dopuścił się tego czynu, a nie miał miłosierdziaRR. Wtedy Natan oświadczył Dawidowi: QQTo ty jesteś tym człowiekiem.

I dopiero Dawid zrozumiał, że sam na siebie wydał wyrok. Gdyby Natan przyszedł, i nazywał sprawy po imieniu, to prawdopodobnie by od Dawida nie wyszedł cały i zdrowy. Natomiast gdy opowiedział rzecz w przypowieści, uświadomił sobie Dawid wielkość swego występku. Otóż ten biblijny przykład bardzo dobrze nam obrazuje, ukazuje sedno dziewiątego Bożego przykazania. „Nie pożądaj żony bliźniego twego" to jest coś więcej, niż „Nie cudzołóż". „Nie cudzołóż" rozgrywa się na zewnątrz. Pożądanie może dławić człowieka, wyniszczać od wewnątrz.

Tutaj oczywiście trzeba dodać jeszcze jedną uwagę. Proszę zwrócić uwagę na to, że to dziewiąte przykazanie dotyczy relacji mężczyzn względem kobiet. Nie można posuwać się do komentarza,

że wobec tego kobiety są zwolnione z przestrzegania tego przykazania. A więc przykazanie kobiet nie obejmuje. Nie! Mamy do czynienia ze starożytnymi stosunkami społecznymi, w których głową rodziny był mężczyzna. Przykazanie jest adresowane do mężczyzn. Również rola kobiet, świat kobiet wyglądał w starożytności zupełnie inaczej. Dzisiaj wiemy, że i pod tym względem zapanowało tzw. równouprawnienie. I że problem nie dotyczy wyłącznie mężczyzn, ani nawet większości mężczyzn, jak to było w starożytności, tylko dotyczy obojga płci. To jest oczywiste. Otóż to przykazanie to jest wezwanie do czystości, do skromności, do wstydliwości. W tym przykazaniu zawiera się troska o moralność. O ile przykazanie „Nie cudzołóż" może być ścigane w jakiś sposób prawem, o tyle przykazanie dziewiąte właściwie nie może być ścigane, bo ktoś może nosić w sobie to pożądanie, które od czasu do czasu, albo w jakimś czasie wybuchnie tak, jak wybuchło w Dawidzie, i doprowadzi do nieszczęścia. Zatem kontrola nad własnym sumieniem.

Posłuchajmy więc, zastanówmy się nad przykazaniem ostatnim: „Nie pożądaj domu twego bliźniego, ani jego pola, ani jego służącego, ani jego służącej, ani wolu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która należy do niego". Proszę zwrócić uwagę, że mamy tutaj charakterystyczne przejście od społeczeństwa pasterskiego, gdzie mowa jest: *wół, osioł,* do społeczeństwa osiadłego, rolniczego, gdzie mowa jest również o *polu.* W przypadku starszej wersji tego przykazania tak nie było.

Zwróćmy uwagę na to, że w tym przykazaniu mamy do czynienia ze wskazaniem na pewien paradoks. Nie zawsze jest tak, że pragniemy czegoś, czego nie mamy. Otóż chciwość polega na tym, że możemy pragnąć czegoś, co mamy, co posiadamy. Ale chcemy posiadać więcej! A chciwość ma to do siebie, że to posiadanie więcej dokonuje się kosztem bliźniego, kosztem innych ludzi. Otóż to przykazanie jest ostrzeżeniem przed chciwością, chytrością, pazernością, zachłannością, ale także skąpstwem. Gdy czytamy uważnie księgi Starego Testamentu, a potem księgi Nowego Testamentu, to bardzo często pojawiają się tam ostrzeżenia przed chciwością. Chciwość ma to do siebie, że jest jak najgorsza zazdrość. Mianowicie wyniszcza przede wszystkim tego, kto ją w sobie nosi. Chciwość wydaje się być w jakiś sposób, nazwijmy to: bezinteresowna. Bo można pałać chciwością, i nigdy nie osiągnąć tego, czego się pragnie. W księgach prorockich i księgach mądrościowych, a potem w Listach Apostolskich mamy dużo ostrzeżeń przed chciwością. Mamy też dobrą ilustrację tego, do czego chciwość prowadzi. Tak się złożyło, że dzisiaj podczas mszy św. był czytany fragment, który państwu teraz przeczytam, pochodzący z Pierwszej Księgi Królewskiej. Wcześniej obserwowaliśmy jak pożądanie mężatki skutkowało dramatem zabójstwa jej męża. Teraz proszę posłuchać jak rozwija się intryga, której sedno, której trzon stanowi występek przeciwko dziesiątemu przykazaniu. To, o czym czytamy, rozgrywało się w IX wieku przed Chr., czyli ponad 2800 lat temu, w mieście Samaria. Posłuchajmy (1 Kr, 21):

> Po tych wydarzeniach oto, co nastąpiło. Nabot Jizreelita

Nie *Izraelita* tylko *Jizreelita.* Jizreel to jest dolina, najżyźniejsza część Ziemi Świętej, na granicy Galilei i Samarii. Po grecku ta kraina nazywa się Ezdrelon. Więc:

> Nabot Jizreelita miał winnicę obok pałacu Achaba, króla Samarii. Achab zatem zwrócił się do Nabota mówiąc: QQOddaj mi na własność twoją winnicę, aby została przerobiona dla mnie na ogród warzywny, bo ona przylega do mego pola.

Mamy tutaj konfrontację króla z prostym człowiekiem. Król zapragnął poszerzyć swoją własność, bo chce mieć obok ogród warzywny.

> A ja dam ci za nią winnicę lepszą od tej, chyba że wydaje ci się słuszne, abym ci dał pieniądze jako zapłatę za niąRR. Nabot odpowiedział: QQNiech mnie Pan broni przed tym, bym miał ci oddać dziedzictwo moich przodkówRR.

Otóż na starożytnym Bliskim Wschodzie, a i po dzień dzisiejszy ta mentalność istnieje, kawałek ziemi przejęty od ojców, przejęty od przodków znaczy dla bardzo wielu ludzi: wszystko. Do dzisiaj deklaruje, że nie sprzeda ojcowizny. Ojcowizna jest czymś, co wyznacza naszą tożsamość. Nabot odmawia królowi, ma prawo.

> Achab więc przyszedł do swego domu rozgoryczony i rozgniewany słowami, które Nabot Jizreelita wypowiedział do niego, a mianowicie: QQNie dam tobie dziedzictwa moich przodkówRR. Następnie położył się na swoim łożu, odwrócił twarz i nic nie jadł.

Brak apetytu, odwrócenie się — to dowód smutku, dowód rozgoryczenia. Po prostu: król jest smutny. Ale:

> Niebawem przyszła do niego Izebel, jego żona, i zapytała go: QQCzemu twój duch jest tak rozgoryczony, że nic nie jesz?RR On zaś jej odpowiedział: QQBo rozmawiałem z Nabotem Jizreelitą. Powiedziałem mu: Sprzedaj mi twoją winnicę za pieniądze albo, jeśli chcesz, dam ci zamiast niej inną. A on powiedział: Nie dam tobie mojej winnicyRR. Na to rzekła do niego Izebel, jego żona: QQTo ty tak sprawujesz rządy królewskie nad Izraelem? Wstań, jedz i bądź dobrej myśli. To ja ci dam winnicę Nabota JizreelityRR. Potem w imieniu Achaba napisała listy i opieczętowała jego pieczęcią, a następnie wysłała do starszyzny i dostojników, którzy byli w mieście, sąsiadujących z Nabotem. W listach tak napisała: QQOgłoście post i posadźcie Nabota przed ludem. Posadźcie też naprzeciw niego dwóch ludzi nikczemnych, by zaświadczyli przeciw niemu, mówiąc: „Zbluźniłeś Bogu i królowi". Potem go wyprowadzicie i ukamienujecie tak, aby umarłRR. Jego współobywatele, starsi oraz dostojnicy, mieszkający w mieście, zrobili tak, jak im Izebel poleciła i jak było napisane w listach, które do nich wysłała. A więc ogłosili post i posadzili Nabota przed ludem. Potem przyszło dwóch ludzi nikczemnych, którzy zasiadłszy przed nim świadczyli przeciw niemu, mówiąc: QQNabot zbluźnił Bogu i królowiRR. Dlatego wyprowadzili go za miasto i ukamienowali go, wskutek czego zmarł. Sami zaś posłali do Izebel, aby powiedzieć: QQNabot został ukamienowany i umarłRR. Kiedy więc Izebel usłyszała, że Nabot został ukamienowany i zmarł, powiedziała Achabowi: QQWstań, weź w posiadanie winnicę Nabota Jizreelity, której nie zgodził się dać ci za pieniądze, bo Nabot nie żyje, lecz umarłRR. Kiedy tylko Achab usłyszał, że Nabot umarł, zaraz wstał, aby zejść do winnicy Nabota Jizreelity i objąć ją w posiadanie.

To starożytna intryga sprzed ponad 2800 lat. Ileż takich intryg rozegrało się w dziejach ludzkości? Do ilu podobnych czynów takich, gorszych, doprowadziła chciwość, bezwzględność, chęć posiadania majątku, chęć przywłaszczenia sobie cudzych rzeczy? To jest właśnie zasadnicza różnica między kradzieżą, a rabunkiem połączonym z morderstwem. Do dnia dzisiejszego ta winnica Nabota, i sam Nabot może być symbolem tych, którzy stracili życie nieraz dla paru groszy w napadzie, w jakiejś intrydze zręcznie obmyślonej. Bo przekraczanie tego przykazania rozgrywa się najpierw we wnętrzu. A dopiero potem człowiek myśli jak zrealizować, jak urzeczywistnić chytry plan, który ułożył. Zauważmy że tutaj, do tej intrygi wciągnięto także innych, fałszywych świadków. Iluż takich fałszywych świadków jest na kartach Pisma Świętego! Nie inaczej było w przypadku procesu Jezusa, gdzie też przed Sanhedrynem ściągnięto fałszywych świadków, aby tylko usłyszeć to, co chciano usłyszeć. Dlaczego chciwość jest tak niebezpieczna? Dlaczego chciwość jest tak groźna? Bo może skutkować intrygami prowadzącymi do zabójstwa, wywołującymi zło.

A zawsze, nawet jeżeli nie skutkuje na zewnątrz, to istnieje pewna analogia między dziesiątym a pierwszym przykazaniem Bożym. Przykazanie pierwsze brzmi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną". Przykazanie dziesiąte: „Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest" to jest ostrzeżenie przed najbardziej wyrafinowaną formą bałwochwalstwa, kiedy to człowiek zapominając o Bogu stawia sprawy materialne, rzeczy materialne, posiadanie, ponad to wszystko, co Bóg mu oferuje, co słusznie posiada, i do czego ma pełne prawo. Otóż chciwość rozwija się tam, i intrygi, które na jej podłożu wyrastają, rozwijają się tam, gdzie Bóg zostaje zepchnięty na dalekie miejsce, albo w ogóle lekceważony. Bo tam, gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na swoim miejscu.

I na sam koniec zacytujmy dwa przykłady, dwa teksty, które wskazują na niebezpieczeństwa związane z chciwością i deptaniem dziewiątego i dziesiątego przykazania. Najpierw jest to Ewangelia wg. św. Mateusza, słowa które dobrze znamy (Mt 5, 27-28):

> Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa.

Czyli innymi słowy: Jezus mówi: poprzestajemy na szóstym przykazaniu. Ale trzeba przejść na wyższy poziom w kierunku przykazania dziewiątego. Otóż bywa, że niezachowywanie tego szóstego jest związane z brakiem właściwej kontroli, właściwego panowania, właściwego nadzoru nad swoimi władzami duchowymi. I mamy jeszcze jeden cytat, tym razem z Listu św. Pawła do Galatów. Paweł tłumaczy na czym polega napięcie, które jest w każdym człowieku, z którym mamy do czynienia. Zwracając się do tych, których pozyskał dla Ewangelii, do mieszkańców Galacji na terenie Azji Mniejszej, Paweł napisał tak (Ga 5, 16-26):

> Oto, czego uczę: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie będziecie podlegać Prawu. Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą. Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa. A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami. Mając życie od Ducha, do Ducha się więc stosujmy. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc.

Powiedzmy to samo nieco innym słowami. Chcemy rzeczy dobrych, ale nie zawsze nam wychodzi. Pragniemy tego, co dobre, ale nie zawsze mamy siłę tak żyć. Musimy mieć świadomość, że kto raz wybrał, to stale wybierać musi. Że zawsze w człowieku jest napięcie, odbywa się swoista walka, swoiste zmagania w którym to, co cielesne, zmaga się z tym, co duchowe. Gdybyśmy polegali wyłącznie na sobie, to byśmy szli za tym, co związane jest z pożądaniem ciała. Nie brakuje ludzi, którzy właśnie tak żyją. Ale jeśli chcemy żyć prawdziwie po Bożemu, to nie jesteśmy już w sytuacji Starego Testamentu. Jesteśmy w nowej sytuacji, która została zapoczątkowana i urzeczywistniona przez Jezusa Chrystusa. W Nim Bóg objawił samego siebie. Objawił, że jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Zatem naszą pomocą jest Duch pochodzący od Boga. I w naszych zmaganiach nie jesteśmy więc skazani na siebie. Można więc, i trzeba przestrzegać dziesięciu przykazań. Niektóre z tych przykazań są prawdziwie trudne. Nie stać nas byłoby na przestrzeganie tylko własnymi siłami. Ale dlatego otwieramy się na dary Ducha.

A więc dziesięć przykazań w tej wersji starotestamentowej otwiera nas na Jezusa Chrystusa, i na Jego moc. I tą właśnie uwagą zamykamy naszą refleksję nad dziesięcioma przykazaniami. Warto, trzeba być człowiekiem dobrym. Dlatego, że nagrodą za dobroć jest dobroć, jest dobro. Bo ono samo jest wartością tak, jak wartością jest prawda, i tak, jak wartością jest piękno. I w tej pracy nad sobą, i w tej trosce o swoje postępowanie, i swoje sumienie, nie jesteśmy osamotnieni. Bo z nami jest Ten, który przykazania dał.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za cały ten rok, za wspólną refleksję, za możliwość comiesięcznych spotkań. Za to, że wyzwalają państwo przez swoją obecność coraz to nowe siły, i fizyczne, i duchowe. Bardzo osobno dziękuję za tę zbiórkę przeprowadzoną na poprzednim naszym spotkaniu. Otóż tak się składa, że pojutrze lecę do Islandii, do Reykjavíku, gdzie są karmelitanki. U nich mam poprowadzić taki rodzaj rekolekcji. A zbiórkę przekażę siostrom z nadzieją, że będzie pomocna w kontynuowaniu ich misji.

Mam nadzieję, że spotkamy się znowu z państwem po wakacjach — zapowiedzią tego jest ten dłuższy mikrofon. Życzę państwu dobrych, błogosławionych, spokojnych wakacji, duchowego czasu odpoczynku, wszelkiej pomyślności. Bardzo dziękuję. Tak zakończyliśmy kolejny rok. Państwo wiedzą, który to jest rok? Trzydziesty! Zaczynaliśmy w Parafii Opatrzności Bożej, a od 27 lat także tutaj, w Parafii Zwiastowania Pańskiego. Bardzo dziękuję. Pomódlmy się za tych, których między nami nie ma. Którzy brali udział w konferencjach biblijnych, a teraz już wiedzą więcej od nas.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Rozdział 11

2016/2017 — Listy św. Pawła Apostoła

11.1 Aktualność, charakter i forma Listów św. Pawła (17 października 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo, bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Cieszę się, że państwo znowu są. Że znowu jesteśmy razem, i że możemy podjąć ten wysiłek, trud zgłębiania Słowa Bożego. Ale robimy to z myślą i o Panu Bogu, i o sobie. Pomódlmy się najpierw.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Te konferencje biblijne są bardzo ważną częścią tego, czym się zajmuję, bardzo ważną częścią mojego życia. Więc kiedy państwa widzę, to naprawdę bardzo się cieszę. Cieszę się, że znowu jesteśmy razem, i pozdrawiam państwa bardzo serdecznie. A także tych wszystkich którzy, jak się okazuje, słuchają nas w rozmaitych miejscach — i w Polsce, i na świecie. Bo mam różne echa tego wszystkiego, co się tutaj w tym dolnym kościele warszawskiej Parafii Zwiastowania Pańskiego dzieje.

Byłem w niemałym kłopocie. Kłopot polegał na tym, że zastanawiałem się przez wiele tygodni jaki z państwem podjąć temat. Nie chodzi bowiem o jedną konferencję, ale o cały cykl. Mieliśmy do tej pory już rozmaite tematy. Zajrzałem do swojego kalendarza, do swoich notatek, do zapisów i zobaczyłem, że pierwsza taka konferencja w tej parafii — nie w tym kościele, bo go jeszcze nie było, tylko w drewnianej kaplicy tam obok — odbyła się 9 października 1986 r. Nazajutrz, 10 października, odbyła się konferencja w Parafii Opatrzności Bożej, sąsiedniej parafii przy ul. Dickensa. I od tamtej pory przez kilka lat odbywały się one równolegle, w tej parafii, i w tamtej parafii. Tak trwało do początku lat 90. Potem przeniosły się tutaj całkowicie, i trwa to do dnia dzisiejszego. Zatem kilka dni temu upłynęło 30 lat. W tym czasie niektórzy zdążyli się urodzić. Niestety — ale patrzymy na to przez pryzmat wiary — wielu przeszło na drugą stronę życia. Muszę państwu powiedzieć, że zwłaszcza, kiedy jestem w jakimś sanktuarium czy w Ziemi Świętej, to zawsze pamiętam przywołując wiele twarzy i pamięć tych, którzy tutaj byli, którzy poznawali Jezusa Chrystusa, a teraz Go zapewne spotkali.

Zatem bardzo serdecznie witam na naszej kolejnej konferencji biblijnej, która ma zapoczątkować kolejny cykl naszych comiesięcznych spotkań. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy przygotowywałem się do tego cyklu, to przygotowywałem się dość długo obmyślając ogólny tytuł dla całości. Bo musimy zdać sobie sprawę, że zaczynam teraz trzydziesty rok konferencji biblijnych tutaj, na Ochocie. Rozpoczęliśmy w roku 1986 w parafii Opatrzności Bożej, rok później tutaj, w parafii Zwiastowania Pańskiego. Od tamtej pory wyrosło całe nowe pokolenie, bo 30 lat to jest kawał czasu. Mieliśmy te konferencje każdego roku, najpierw także równolegle w jednej i drugiej parafii. Później, od lat 90. już tylko w tej parafii Zwiastowania Pańskiego. Tych konferencji zebrało się bardzo dużo. Kiedy kilka miesięcy temu porządkowałem ten materiał, to naliczyłem ich ponad 300.

Dzisiaj zaczynamy znów nowy cykl konferencji. Zastanawiałem się jaką nadać mu nazwę, tematykę, bo formę to już znamy. I jako motto tegorocznych konferencji wybrałem słowa, które brzmią tak:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa

Otóż ścisły związek między Kościołem, a Jezusem w tym swoim Kościele. Między żywotnością Kościoła, który stanowimy, a Jezusem Chrystusem, którego mamy poznawać. Myślę, że ten tytuł, te słowa będą wracały. I myślę, że one są niezwykle na czasie, że taka refleksja jest bardzo potrzebna. W szczególny sposób jest potrzebna dojrzałym chrześcijanom. Ale trzeba to uszczegółowić. Otóż celem jest poznanie Jezusa. Na różne sposoby można poznawać Jezusa, ale my staramy się Go poznać przez pryzmat Pisma Świętego. A więc tego, co stanowi sam fundament wiary chrześcijańskiej. I jeśli państwo pamiętają, a jest tu zdecydowana większość osób, które są kolejny raz — tych, którzy są po raz pierwszy, również serdecznie witam — to mamy za sobą dwie drogi do Jezusa Chrystusa. Jedna, to próbowaliśmy poznać Jezusa Chrystusa przez pryzmat Starego Testamentu. To rzadko uczęszczana, wybierana droga. Nazwaliśmy tamte konferencje: „Chrystologia Starego Testamentu". I zobaczyliśmy, że w Starym Testamencie Jezus jest zapowiadany, obiecany, przeczuwany, upragniony, wytęskniony. Że nie sposób zrozumieć Jezusa, poznać Jezusa, a więc nie sposób być chrześcijaninem takim dojrzałym, bez znajomości Starego Testamentu. I z drugiej strony, że Stary Testament byłby niepełny, byłby księgą bez happy-endu, gdyby nie było Nowego Testamentu. Gdyby nie było tego zwieńczenia i ukoronowania, którym jest Jezus Chrystus.

Myślę że ci, którzy brali udział w tej konferencji, będą potrafili odpowiedzieć na pewne zastrzeżenie, które tutaj się rodzi. Mianowicie można powiedzieć tak: „A przecież wyznawcy judaizmu, Żydzi, mają Stary Testament — a Nowego Testamentu nie mają". Tak, to prawda. Ale mają coś, co jest w swoisty sposób odpowiednikiem Nowego Testamentu. Oni nie polegają wyłącznie na Biblii hebrajskiej, na Starym Testamencie. Oni też mają dopowiedzenie. A tym dopowiedzeniem jest Miszna, komentarze i objaśnienia do tej Biblii, które składają się na Talmudy. Czym dla chrześcijan Nowy Testament, tym dla judaizmu Talmud. Dlatego judaizm rabiniczny nazywamy również judaizmem talmudycznym.

Więc próbowaliśmy rozpoznać rysy Jezusa Chrystusa w tekstach Starego Testamentu. Druga droga do Jezusa Chrystusa, właściwie taka bardzo szeroka, chociaż ona ma dwie ścieżki, wiedzie przez Nowy Testament. Można by powiedzieć tak: „Jeżeli chcemy poznać Jezusa, to musimy przede wszystkim sięgnąć po cztery Ewangelie kanoniczne: Ewangelię Mateusza, Marka, Łukasza i Jana."Jestem przekonany, że państwo te Ewangelie znają, znają je również z liturgii. Tam one opowiadają o Jezusie, już nie tylko Go przeczuwają, ale mówią gdzie żył, kim był, opowiadają o Jego życiu, o Jego działalności, a nade wszystko o Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu.

To jest druga droga. I część ścieżki, która jest na tej drodze, znamy. Ale ja chcę państwu zaproponować teraz refleksję, która również odwołuje się do Nowego Testamentu, ale chce ukazać Jezusa przez pryzmat Listów św. Pawła. Ktoś z państwa pomyśli sobie tak: przecież, zwłaszcza w kontekście Roku św. Pawła osiem lat temu, mówiliśmy o św. Pawle. Przedtem czytaliśmy Dzieje Apostolskie i objaśnialiśmy. Zatem jeżeli ktoś uczestniczył w tych konferencjach, to zna zarys życia Apostoła Narodów. Ale tym razem nie chodzi mi o św. Pawła, o jego życie i działalność. Chodzi mi o to, jak Paweł przedstawiał Jezusa Chrystusa, jak możemy poznać Jezusa dzięki Listom św. Pawła.

Żeby wprowadzić bliżej w ten temat, żeby go zapowiedzieć i przybliżyć, również żeby pozyskać państwa dla akceptacji tego tematu, to przedstawię dwanaście powodów, dla których wybrałem właśnie ten temat. Myślałem, że tych powodów będzie mniej, ale okazało się, że nie. Państwo pamiętają, że w ubiegłym roku omawialiśmy Dekalog. W pierwszej konferencji, dokładnie rok temu, przedstawiłem dziesięć powodów, dla których zajmowaliśmy się Dekalogiem. Dzisiaj powodów jest dwanaście, proszę posłuchać.

Pierwszy powód. Po pierwsze trzeba nam zwrócić uwagę, trzeba nam pamiętać — wiemy to zresztą — że Jezus głosił Ewangelię w Palestynie, przede wszystkim w Galilei i Judei, ale także w Samarii. Samaria oddziela Galileę, która leży na północy, od Judei, która leży na południu. Jezus działał na stosunkowo niewielkim terytorium, wielkości 3–4 naszych powiatów. Już nawet nie województwa, bo cała Palestyna ma wielkość naszego województwa warmińsko-mazurskiego. Ale Jezus nie był aż tak daleko, przynajmniej Ewangelie o tym nie mówią, gdzieś nad Morzem Czerwonym. Galilea i Judea, sporadycznie tylko udawał się na obrzeża. Wiemy, że był w Tyrze i Sydonie, to jest dzisiejszy południowy Liban. Wiemy, że zawitał do miast Dekapolu, to jest dzisiejsza północna Jordania. Ale to wszystko jest na obrzeżach. Tyr i Sydon leżą od Galilei w odległości może 20–30

km. Miasta Dekapolu podobnie: 20–30 km. A więc odległości były bardzo małe. Jezus działał na tym małym terytorium. Natomiast Paweł zaniósł tę Ewangelię, głoszoną na tym małym terytorium, na cały śródziemnomorski świat. Mapa Palestyny jest tylko niewielkim fragmentem starożytnego świata. Natomiast Paweł przebył, jak się oblicza, ok. dwanaście tysięcy kilometrów. Proszę pamiętać, że to wszystko działo się prawie dwa tysiące lat temu. Przebył starożytny świat od Palestyny i dzisiejszej Jordanii, przez Liban, Syrię, dzisiejsza Turcja, Grecja, Macedonia, Kreta, Malta, Cypr, Italia aż po Rzym. Pragnął być aż w Hiszpanii, nad Oceanem Atlantyckim. Nie potrafimy powiedzieć, czy tam dotarł. To jest pierwszy powód.. Chcemy odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób, i dlaczego Jezus, głoszony w tym wąskim środowisku, przez Pawła został zaniesiony, zaprowadzony do całego starożytnego świata. I my jesteśmy spadkobiercami tej właśnie działalności i tej wiary.

Drugi powód. Jezus zwracał się do swoich rodaków, Żydów palestyńskich, ludu Bożego wybrania zamieszkującego Palestynę, to niewielkie terytorium. Natomiast specyfika Pawła polegała na tym, że skierował się ku Żydom diaspory. Tych było wtedy więcej, niż na terenie Palestyny. Mało tego, Żydzi żyli w diasporze w różnych rejonach starożytnego świata. Otóż zwracając się ku nim jednocześnie Paweł otworzył Ewangelię na prozelitów i bojących się Boga. Spróbujmy to jeszcze raz wyjaśnić. Kim byli prozelici? Otóż to byli poganie, którzy zetknęli się z wiarą w jedynego Boga, zetknęli się dzięki Biblii greckiej, dzięki Septuagincie, czyli dzięki Biblii przetłumaczonej z hebrajskiego na grecki. Ten przekład został dokonany ok. 250–200–150 lat przed Chr. Zetknęli się z wiarą w jedynego Boga, przyjęli judaizm, poddali się obrzezaniu — ale nie stali się Żydami, stali się prozelitami. Dopiero ich dzieci były uważane za Żydów. Taki jest w judaizmie do dnia dzisiejszego.

A kim byli *bojący się Boga*? Otóż była to taka grupa dawnych pogan, którzy zetknęli się z wiarą w jedynego Boga, zetknęli się z judaizmem. Ale ponieważ większość z nich to byli Grecy, to nie zdecydowali się na poddanie się obrzezaniu. Uważali, że obrzezanie to jest ingerencja w ludzkie ciało, czego kultura grecka, mentalność grecka nie dopuszczała. I w związku z tym przyjmowali wiarę w jedynego Boga, ale zatrzymywali się przed tym, co prowadziło do judaizmu poprzez ten znak czyniony na ciele. I Paweł zwraca się — proszę zauważyć, u Jezusa tego nie było — i do prozelitów, i do tych bojących się Boga. Mało tego, zwraca się również do pogan. A więc otwiera Ewangelię na świat, do którego wcześniej Ewangelia nie dotarła.

Więc będziemy chcieli zobaczyć jaka jest różnica, i na czym polega specyfika głoszenia Jezusa Chrystusa, obrazu Jezusa Chrystusa, dla Żydów i dla pogan.

Trzeci powód. Jezus działał, żył, nauczał w środowisku specyficznie semickim, żydowskim. Ale Żydzi, podobnie jak Arabowie, a w starożytności Aramejczycy, również Edomici, Ammonici, Moabici, to wszystko były ludy, narody semickie. Ten semicki charakter nauczania Jezusa widać najlepiej w Ewangelii wg. św. Mateusza. Ta Ewangelia dla nas jest najtrudniejsza dlatego, że trudno nam się przebić przez rozmaite elementy, nawiązania do zwyczajów, obrzędów specyficznie żydowskich. Natomiast Paweł przełożył nauczanie Jezusa na język grecki, dominujący w starożytnym świecie. To było bardzo trudne. Trzeba nam pamiętać, że język hebrajski przynależy do języków semickich. Język grecki, który jest fundamentem naszej europejskiej kultury, należy do języków indoeuropejskich. I jest to zasadnicza różnica między tymi językami, bo one odzwierciedlają odmienną mentalność, odmienny sposób myślenia, radykalnie odmienny. Bardzo często niektóre zdania, niektóre słowa, niektóre myśli bardzo trudno przełożyć na nasz język, bo albo je przełożymy dosłownie, albo próbujemy je omawiać. I wtedy nie jesteśmy pewni, czy jesteśmy na dobrej drodze. To np. te słynne słowa, które zawsze nam sprawiają kłopot, kiedy je czytamy, albo kiedy je rozważamy: „Kto nie ma w nienawiści swego ojca, albo matki, albo brata, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien". Czytamy tak, jak to zostało powiedziane w języku i mentalności semickiej. A dla nas te słowa nie brzmią dobrze. Jak można mieć w nienawiści ojca, matkę, brata, siostrę, by pójść za Jezusem? Dla nas te słowa wymagają wykładni, objaśnienia, przedarcia się przez inną zupełnie mentalność, gdzie to zupełnie co innego znaczy. I właśnie tego przedarcia, tego przełożenia na język kultury greckiej dokonał Paweł. I my jesteśmy spadkobiercami tego właśnie nurtu wiary chrześcijańskiej.

Czwarty powód. Jezus nauczał za pomocą przypowieści. Te przypowieści w kulturze hebrajskiej noszą nazwę `haggada`. Słowo pochodzi od czasownika `nagab` czyli *opowiadać*. Ten czasownik przeszedł również do języka polskiego w okresie, kiedy Żydzi byli na naszych ziemiach: nagadać, naopowiadać. Więc słowo, które tak czy inaczej znamy. Dajmy przykład. Przychodzi do Jezusa uczony

w Piśmie i mówi (Mt 22,35–): „ Które jest największe przykazanie?” „Będziesz miłował Pana Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. On na to: „A kto jest moim bliźnim?”My byśmy pokusili się o definicję. Bliźni to człowiek, który znajduje się w potrzebie, albo: bliźni to każdy, kogo spotykamy na naszej drodze. A w kulturze semickiej, hebrajskiej, Jezus odwołuje się do przypowieści: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców itd.Opowiada przypowieść, a na końcu zadaje pytanie: „Kto okazał się bliźnim tego, który został pobity?”

Nie definicja, lecz przypowieść, obraz. Otóż Paweł ten język Jezusowych przypowieści przełożył na teologię, na język teologii. Co to jest teologia? Teologia według formuły, którą sobie wielokrotnie przypominaliśmy, to jest `Fides Quaerens Intellectum` — *wiara szukająca zrozumienia.* Chcemy zrozumieć swoją wiarę. I Paweł chciał ją zrozumieć najpierw sam, a następnie uprzystępniał ją tym, którzy też chcieli ją zrozumieć. Dlatego u Pawła nie mamy przypowieści, nie mamy obrazów. U Pawła jest nauczanie, u Pawła jest myślenie które zmierza do tego, by jak najgłębiej pojąć, zrozumieć, zgłębić sens Jezusowej Ewangelii. To są nie tylko dwa odmienne style, ale dwa różne sposoby myślenie i mówienia o Bogu.

Piąty powód. Piąta przyczyna, dla której będziemy zajmować się Pawłem. Otóż Paweł był człowiekiem niezwykłym, i w niezwykły sposób malował obraz Jezusa. Bo był człowiekiem trzech kultur. Jeżeli dzisiaj mówimy `multikulti` — *wielokulturowość* itd, to Paweł mógłby być patronem tych wszystkich tendencji. Bo jego pochodzenie było żydowskie, język, którym mówił, był grecki — i mówił po grecku przepięknie, perfekcyjnie. Budował zdania długie i piękne. Jest wzorem greki do dnia dzisiejszego. Znał też inne języki: hebrajski, aramejski, łacinę. Ale językiem, którym najczęściej się posługiwał, był grecki. A wreszcie jego obywatelstwo było rzymskie. Mówił o sobie, że jest `civis romanus` — obywatel rzymski. Na to samo również wskazuje jego imię. Nie posługiwał się hebrajskim imieniem Szaul, było tak tylko w młodości. Natomiast po wewnętrznej przemianie pod Damaszkiem zaczął używać imienia łacińskiego Paulus. I tak zostało.

Więc Paweł nie tylko pośredniczył między rozmaitymi kulturami: hebrajską, grecką, łacińską, ale również dał przykład prawdziwego uniwersalizmu. Otóż otworzył Ewangelię również na mądrość pogan. Jezus nie cytował autorów pogańskich — a Paweł to robił, znał ich. Więc będziemy chcieli poznawać Jezusa przez pryzmat tego, jak Paweł Go przedstawiał.

Szósty powód. Otóż coraz głębiej wchodzimy, i to jest tak, jak wycieczka do lasu: im głębiej w las, tym więcej drzew. Otóż wydaje nam się bardzo często, że cztery kanoniczne Ewangelie powstały jako pierwsze, jako najstarsze. I dopiero później Listy Apostolskie itd. Nie! Pierwszym pismem Nowego Testamentu jest Pierwszy List św. Pawła do Tesaloniczan. On powstał kilkanaście lat po męce i śmierci Jezusa. Nie było jeszcze żadnej spisanej Ewangelii, pamięć o Jezusie była przekazywana ustnie. A oto dotarłszy do Koryntu w Grecji Paweł pisze do Tesaloniczan, mieszkańców miasta Tesalonika, obecnie Saloniki. I pierwsze słowa Nowego Testamentu to są `Paulos apostolos Jesu Christo` — *Paweł apostoł Jezusa Chrystusa.* Otóż listy Pawła powstały wcześniej, niż Ewangelie, i stanowią bardzo ważne źródło do poznania Jezusa Chrystusa, i do poznania jego nauczania.

Mamy do czynienia z pewnym paradoksem. Gdyby nie istniały cztery Ewangelie: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, to na podstawie samych Listów Pawła moglibyśmy sobie wyrobić równie wiarygodny obraz życia i nauczania Jezusa Chrystusa. Ale mamy Ewangelie! Ja bym powiedział więcej. W moim przekonaniu jest tak, że Ewangelie zostały napisane w języku greckim dlatego, że Paweł jako pierwszy zapoczątkował przekład Ewangelii na mentalność grecką pozyskując tych, którzy mówili po grecku, pisząc swoje Listy. I w ten sposób otworzył drogę, którą wcześniej zapoczątkowała Septuaginta, czyli Biblia grecka. Można by więc wytyczyć pewien ciąg, który jest ciągiem historycznym i logicznym. Mianowicie najpierw powstała Biblia hebrajska. Ta została przetłumaczona jeszcze w czasach Starego Testamentu na grecki jako Septuaginta. Ona była Biblią, którą posługiwał się Paweł w głoszeniu Ewangelii. Powstały jego Listy, w których objaśnia kim jest Jezus Chrystus. I na tej bazie powstają cztery kanoniczne Ewangelie. Cały ten proces powstawania Listów i kanonicznych Ewangelii był stosunkowo szybki. O ile Stary Testament powstawał przez ok. tysiąc lat, o tyle Nowy Testament powstawał przez ok. sześćdziesiąt lat. A więc powstał bardzo szybko.

Siódmy powód. Siódmy powód., dla którego chcemy zająć się obrazem, wizerunkiem Jezusa

Chrystusa w Listach św. Pawła. Otóż Jezus po ludzku biorąc poniósł klęskę. Został umęczony i ukrzyżowany. Również Paweł po ludzku biorąc poniósł klęskę. Dotarł do Rzymu, i tam został ścięty mieczem. Los obydwu był jednakowy, mianowicie męczeńska śmierć. Ale z tej śmierci zrodziło się zwycięstwo Chrystusowego krzyża. Otóż można by powiedzieć, że Paweł przełożył dramat krzyża, nieszczęście krzyża, tragizm krzyża, na język wiary którą przyjmowali ci, którym krzyż głosił. Powtarzał: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, i głupstwem dla pogan. A dla nas mocą i mądrością Bożą".

I w ten sposób Paweł połączył śmierć Jezusa z wyeksponowaniem, podkreśleniem mocno prawdy o jego zmartwychwstaniu. I właśnie to przesądziło o tym, że krzyż Jezusa Chrystusa zajaśniał w zupełnie nowym świetle. Będziemy do tego wątku wracać. Bo do dzisiejszego dnia krzyż, do którego my, wierzący, zdążyliśmy się przyzwyczaić, i go wyznajemy, jest dla wielu przeszkodą w uznaniu Jezusa. Żydzi mówią w najlepszym przypadku że to Mesjasz, któremu się nie udało, któremu się nie powiodło. Nie powiodło się, bo zginął. Ale Paweł tłumaczył prawie 2000 lat temu — i my jesteśmy w nurcie tej wiary — że to właśnie krzyż przesądził o zwycięstwie Mesjasza.

Ósmy powód. Pierwszymi głosicielami Ewangelii było grono Dwunastu, i niewielka grupa uczniów. Paweł o tym napisał, mamy to w Dziejach Apostolskich — tylko Dwunastu i tylko kilkudziesięciu tych, którzy pozostawali w otoczeniu Jezusa. Oni znali ziemskiego Jezusa, oni Mu towarzyszyli w codziennym życiu. Przyzwyczaili się do Niego. Można przyzwyczaić się do największych cudów, do największych osobliwych i wzniosłych rzeczy, i do najbardziej wzniosłych osób. Można towarzyszyć komuś bardzo ważnemu i w końcu uznać, że to jest taka codzienność, zwyczajność. Mówili o Jezusie głównie przez pryzmat jego ziemskiej działalności. Proszę zauważyć, że w Ewangeliach mniej więcej 80% materiału to jest opowieść o ziemskim Jezusie, o życiu i działalności Jezusa. Paweł Jezusa osobiście nie znał. Nie spotkał Jezusa tego ziemskiego, historycznego. Poznał Go jako zmartwychwstałego, pod Damaszkiem. W związku z tym dla uczniów, dla apostołów droga do Jezusa prowadziła przez codzienność i krzyż, ku zmartwychwstaniu. A dla Pawła akurat odwrotnie: przez zmartwychwstanie ku krzyżowi, i ku codzienności. Więc on, który odczuł, przeżył spotkanie ze zmartwychwstałym Jezusem, nie przykłada już wielkiej wagi, nie potrzeba mu opisów cudów, opisów wskrzeszeń. Przeżył coś znacznie głębszego.

Gdybyśmy to chcieli przenieść na nasze uwarunkowania, to powiedzmy sobie tak. Są ludzie którzy twierdzą, że gdzieś wydarzyło się coś cudownego. A więc jadą i oglądają. Tu się ukazał Pan Jezus, tu się ukazała Matka Boska, tutaj jakiś święty. Tutaj w kościele, tu na ścianie, tutaj gdzie indziej. Wracają i opowiadają: cud. Również w Polsce była w swoim czasie taka moda na cud. Wracają — i nic się w nich nie zmienia. Otóż gdyby ktoś rzeczywiście przeżył spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem, gdyby rzeczywiście przeżył spotkanie z Maryją, to kończy tak jak Bernadetta Soubirous, jak mała św. Teresa, jak wielcy bohaterowie wiary, dla których już codzienność traci swoje barwy, bo otarli się o wieczność. Więc Paweł był takim człowiekiem, który otarł się o wieczność. Zatem w jego życiu dominuje ta perspektywa. Powiedzieliśmy na początku:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa

Otóż nie wystarczy skupiać się na tzw. historycznym, czy ziemskim Jezusie. Mówić o jego cudach, o jego wzniosłej nauce. Natychmiast będą przywoływane inne przykłady, z innych religii gdzie nam powiedzą: i tu, i tam, mamy takich wielkich ludzi. Otóż wiara chrześcijańska nie polega na podziwie wobec tego, czego Jezus dokonał za swojego życia. Wiara chrześcijańska polega na jego zmartwychwstaniu i na tym, że Jezus Chrystus zapoczątkował radykalnie nową egzystencję i ludzkości, i świata. Wydarzyło się coś radykalnie nowego. I przyjęcie tej nowości powinno odmienić nasze życie. Jeżeli nasze życie nie różni się od życia innych ludzi, którzy w Jezusa nie wierzą, to znaczy, że tak naprawdę Ewangelia i Chrystus zmartwychwstały nie przeniknął do naszego wnętrza i sumienia. Życie Pawła nie wyglądało tak, jak życie przeciętnego człowieka. Życie Pawła było życiem świadka Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego.

Dziewiąty powód. Apostoł Paweł stał się pierwszym twórcą i nauczycielem tego, co nazywamy *chrystologią*. Czyli wyłożył nam fundamentalne zasady tego, kim jest Jezus Chrystus. Wyłożył je w języku kultury greckiej. W ten sposób określił fundamenty chrześcijaństwa. Mało tego — w ten sposób sprawił, że chrześcijaństwo radykalnie i definitywnie odróżniło się od judaizmu.

Znów trzeba to trochę wyjaśnić. Jezus, urodzony z Maryi, żył w obrębie kultury żydowskiej, żył w świecie żydowskim. Udawał się do synagogi, obchodził szabat, udawał się do świątyni jerozolimskiej, zachowywał posty, podporządkowywał się im — aczkolwiek jednocześnie zachowywał wobec nich wolność. Nie był niewolniczo przywiązany, ale mieścił się w obrębie, jak to możemy powiedzieć, wielopostaciowego życia żydowskiego, wielopostaciowego judaizmu. Byli faryzeusze, byli sadyceusze, byli esseńczycy, byli zeloci, byli qumrańczycy. Jezus ocierał się o te wszystkie nurty. I do głowy nikomu by nie przyszło, że oto Jezus nie mieści się w obrębie świata żydowskiego.

Natomiast okazuje się, że Paweł nie mieści się w obrębie świata żydowskiego. Do dzisiaj wyznawcy judaizmu — jeżeli w ogóle wchodzą w kontakty z chrześcijanami — są w stanie rozmawiać o Jezusie, natomiast nie są w stanie, i nie chcą, rozmawiać o Pawle. Paweł został postawiony poza nawiasem judaizmu. Otóż w ten sposób, będziemy pewnie wracać do tego wątku, Paweł dał wyraźnie poznać, że wiara w Jezusa Chrystusa stanowi ciągłość względem Starego Testamentu, ale jednocześnie uwypuklił brak ciągłości, i mocno podkreślił nowość Jezusa Chrystusa. I jeżeli chcemy poznać Jezusa, musimy zwrócić uwagę na Pawłowe Listy.

Dziesiąty powód. Nikt tak, jak Paweł, i to jest kolejny paradoks, nie ukazał wartości Starego Testamentu dla wiary w Jezusa Chrystusa. Otóż można by powiedzieć, że Listy Pawła, nauczanie Pawła oddycha Starym Testamentem, ale podporządkowanym, ukierunkowanym ku głoszeniu Jezusa Chrystusa. Otóż Paweł mocno podkreśla, że podziela wiarę Abrahama, Izaaka, Jakuba, wiarę Patriarchów, Proroków, i tych bohaterów wiary Starego Testamentu. Ale podkreślając to jednocześnie uwypukla, że Jezus nie jest jednym z nich. Jezus nie jest jeszcze jednym Abrahamem, nie jest jeszcze jednym Mojżeszem, nie jest jeszcze jednym prorokiem. Jezus to prawdziwy człowiek, jak oni wszyscy. Człowiek Boży, mąż Boży — ale to jest również prawdziwy Bóg, Syn Boży. W ten sposób Paweł ukazuje jedność Bożego planu zbawienia. Daniel Rops niedługo po II wojnie światowej napisał książkę „Od Abrahama do Chrystusa". I ta książka odzwierciedla ciągłość, z jaką mamy do czynienia i w nauczaniu św. Pawła, i w Listach św. Pawła, i na początku Ewangelii wg. św. Mateusza.

Jedenasty powód. Listy Pawła są skierowane do poszczególnych wspólnot chrześcijańskich. Byłoby czymś pięknym, gdybyśmy mogli udać się do Koryntu, do Efezu, do Galacji, do Rzymu, do Filippi. Gdybyśmy mogli stanąć w miejscach, do których Paweł posyłał swoje listy. Te miejsca są. Jedno z największych przeżyć podczas pielgrzymki do Azji Mniejszej jest to, gdy w okolicach Denizli w środkowej Turcji pośród pól docieramy do Kolosów. Kolosy — starożytne miasto, które padło niedługo po Liście św. Pawła ofiarą trzęsienia ziemi. Poszło w ruinę, ale pozostał tzw. tel — wzgórze, wzniesienie. Kiedy tam docieramy, to przeżycie ogromne.

Osobiście bardzo lubię Filippi, miasto na południu Grecji. Paweł napisał bardzo serdeczny List do Filipian, bo oni go wspierali, oni byli mu bardzo bliscy. A Dzieje Apostolskie opowiadają, że kiedy Paweł tam przybył z towarzyszami, to udali się nad małą rzeczkę, która tam płynie. Tam spotkali kobiety. I to byli pierwsi ludzie, których pozyskali na terenie Europy. A pierwszą z nich była Lidia. To jest naprawdę bardzo wzruszające, kiedy wyjdziemy poza mury ruin starożytnego Filippi, i jest rzeczka, są drzewa. I gdzieś tam prawie dwa tysiące lat temu rozegrało się to, tam rozpoczęła się ewangelizacja Europy.

Do czego zmierzam? Że Paweł pisał swoje Listy do określonych wspólnot. Ci ludzie tam żyli, i my też będziemy starali się nakreślić króciutko przynajmniej położenie tych wspólnot, życie tych wspólnot. Mówiąc „gdybyśmy mogli tam dotrzeć" — to jest jedna z najpiękniejszych przygód, którą można tylko porównać z pielgrzymką do Ziemi Świętej. Każda z tych wspólnot była inna dlatego, że one były rozproszone na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów. Zupełnie inaczej wygląda Filippi, zupełnie inaczej wyglądają Saloniki, zupełnie inaczej wygląda Efez, zupełnie inaczej jest w Koryncie, jeszcze inaczej w Rzymie. Otóż mamy ogromną różnorodność. Listy Pawła pomagają nam tę różnorodność poznać, a zarazem ukazują nam to, co stanowi sedno wiary chrześcijańskiej. Ukazują nam to, co nas łączy. Czy państwo nie odczuli tego, zwłaszcza za pontyfikatu Jana Pawła II albo teraz podczas Światowych Dni Młodzieży, kiedy przyjechali do nas ludzie różnych kultur, różnych języków. Ale w tym, co najbardziej fundamentalne, mogliśmy się z nimi porozumieć. Również tutaj, na naszym terenie, było ich kilkaset. Mieli z nami, księżmi, do czynienia, i mówili, jakiego wspaniałego przyjęcia doznawali tutaj. Nie można było nieraz — mówiąc po ludzku — dogadać się.

Ale był język który był, jeżeli tak można powiedzieć, fundamentem wszystkiego.

U Pawła to samo. Paweł pisze Listy do różnych wspólnot. I buduje jedność Kościoła w różnorodności kultur, języków różnych ludzi. To jest do dzisiaj ogromne wyzwanie. Żebyśmy mieli świadomość że ludzie, którzy żyją tysiące kilometrów od nas, są tak jak my, chrześcijanami. Mam bardzo żywo w pamięci to, co przeżyłem w sierpniu w Irkucku, daleko na Syberii. Dotarliśmy tam z grupą, była chwila wolna zaraz po przylocie. Wielu uczestników poszło do hotelu, ja poszedłem do cerkwi prawosławnej. I zobaczyłem tam obrazek, który mną wstrząsnął. Była taka okrągła część tej cerkwi, zwieńczona kopułą. I na środku siedziało kilka kobiet i otaczało coś, czego z daleka nie było widać. Kiedy podszedłem bliżej zobaczyłem, że one otaczają ciało zmarłego niemowlęcia. I że to jest pożegnanie tego zmarłego niemowlęcia. Była matka tego dziecka, była siostra tej matki, była babcia, była dziewczyna taka kilkunastoletnia, i jeszcze ze dwie kobiety. Ja byłem tam pół godziny, ale one były dużo dłużej. I przez pół godziny przeżyłem jakby misterium przejścia do innego świata. Do świata, gdzie widać było, że te kobiety podchodziły do tego niemowlęcia, poprawiały mu rozmaite szaty, rozmawiały z tym nieżyjącym dzieckiem, rozmawiały między sobą. I były tak spokojne i dostojne że pomyślałem sobie, a było to sześć tysięcy kilometrów stąd, że siła wiary w Jezusa Chrystusa jest tak wielka, że nie przemogą jej żadne systemy, żadne ideologie, żadne komunizowanie. A obraz tych kobiet opłakujących, chociaż to nie był płacz, żegnających to niemowlę, był czymś, co przemawiało jak najlepsza ilustracja wiary w zmartwychwstanie.

Dwunasty powód. I dwunasty powód. — mianowicie aktualność dawnych i obecnych problemów i wyzwań. Otóż będziemy omawiać fragmenty Pawłowych Listów. Ale będziemy nie tylko mówić o starożytnych chrześcijanach, będziemy mówić również o sobie. Zobaczymy że to, czym Paweł się zajmuje, Jezus Chrystus którego głosi, obraz Jezusa Chrystusa, jest nam niezwykle bliski. Kiedy papież Benedykt osiem lat temu rozpoczynał katechezy o Jezusie i o św. Pawle, to powiedział tak: „Jak będziemy mogli stwierdzić, dzisiejsza sytuacja społeczno-kulturowa nie różni się zbytnio od ówczesnej".

Tak, proszę państwa! Dzisiejszy świat ze wszystkimi swoimi wynalazkami technicznymi, technologicznymi, w tym, co najważniejsze, przypomina świat starożytny z okresu imperium rzymskiego. To był wielki tygiel, w którym dokonywało się coś nowego. I w naszym świecie też. Nie wiadomo, w jakim kierunku ten świat pójdzie, nie wiadomo, jak się rozwinie. Imperium rzymskie upadło. Również losy naszego współczesnego świata nie są pewne. Ale mechanizmy są zupełnie podobne. I pointa tej części obszernej znów daje nam wiele do myślenia.

Mianowicie: czy państwo myśleli kiedyś nad tym, co dla mnie od długiego czasu jest też zaskakujące? Że w świecie starożytnym, świecie pogańskim, świecie imperium rzymskiego, było miejsce dla judaizmu. Nie prześladowano wyznawców judaizmu, chociaż judaizm różnił się od religii pogańskich. Tu chcę jasno powiedzieć, żeby dobrze być zrozumiałym: od czasu do czasu ofiarami napięć, konfliktów a nawet prześladowań, byli Żydzi. Ale nie jako wyznawcy judaizmu, lecz jako uczestnicy życia społecznego, ekonomicznego, kulturalnego, politycznego. Otóż niedogodności i zło, które ich spotykało, nie było spowodowane przez wiarę, którą wyznawali, tylko przez uczestnictwo w rozmaitych obszarach ówczesnego starożytnego życia. Oczywiście judaizm był albo popierany, uznawany, szanowany — takim np. piewcą judaizmu był Juliusz Cezar — albo też był wyśmiewany. Kpiono z judaizmu tak, jak czynił to Cyceron. Wyśmiewano, że Żydzi zachowują dziwne przepisy pokarmowe. Że kobiety żydowskie muszą dokonywać rozmaitych obmyć, których kobiety pogańskie nie dokonują. Że jest obrzezanie, które oznacza ingerencję w ludzkie ciało. Podśmiewano się z Żydów, a dokładniej: z wyznawców judaizmu. Znamienne, że w tym starożytnym świecie nie było przez trzy stulecia miejsca dla chrześcijaństwa. Że prześladowano chrześcijan z powodu ich wiary. I to odróżnia, to przesądza o specyfice chrześcijaństwa. Proszę posłuchać jak to ujął papież Benedykt, bo nikt lepiej tego nie wyraził. Powiedział tak:

> Jedno jest pewne. W obrębie wszechogarniającej instytucji, jaką było cesarstwo rzymskie, znalazło się bez problemów miejsce dla szczególnego charakteru żydowskiej kultury i religii. Trudniejsza i boleśniejsza będzie sytuacja tych, Żydów czy pogan, którzy z wiarą opowiedzą się za Jezusem z Nazaretu. Jako, że będą oni odstawać zarówno od judaizmu, jak i od panującego pogaństwa.

Czy nie na tym polega również położenie i los chrześcijan w naszych czasach? Chrześcijaństwo

jest najbardziej prześladowaną religią. A tam, gdzie krwawe prześladowania nie są możliwe, najbardziej dyskryminowaną religią świata. Codziennie chrześcijanie są męczeni, albo wyśmiewani, wykpieni, wyszydzani z powodu Jezusa Chrystusa. Nie słyszymy, dzięki Bogu, o prześladowaniu wyznawców judaizmu. Nawet gdy Hitler dokonał swojego dzieła zagłady, narodowy socjalizm, to mordował Żydów jako Żydów, z powodów etnicznych, rasowych. A więc mordował również tych Żydów, którzy byli chrześcijanami, albo byli ateistami. Nie dochodził, jakie są ich przekonania religijne. Mordował na zasadzie etnicznej, na zasadzie rasy.

Natomiast chrześcijanie są mordowani z powodu swojej wiary w Jezusa Chrystusa. To jest coś, co trwa od starożytności. Dlatego w naszym rejonie świata, w Polsce, w ostatnim roku szczęśliwie sytuacja się zmieniła, i dzięki Bogu. Ale jeszcze do końca ubiegłego roku mieliśmy do czynienia z marginalizowaniem wiary chrześcijańskiej. A i dzisiaj proszę popatrzeć że sprzeciw, z jakim mamy do czynienia, to jest sprzeciw wobec chrześcijańskiej wiary i chrześcijańskich wartości. Dlatego na rozmaitych paradach, na rozmaitych marszach, na rozmaitych demonstracjach wykpieni są, wyszydzani, poniżani nie tylko ci, którzy wierzą w Jezusa, ale również krzyż. Więc to nam daje do myślenia. Bo taki jest również współczesny kontekst. Ortodoksyjne chrześcijaństwo jest najbardziej atakowaną i prześladowaną religią. Państwo zwrócą uwagę, ja mówię `ortodoksyjne` w sensie *prawowierne.* Dlatego, że są takie nurty i odłamy chrześcijaństwa, które właściwie oderwały się całkowicie od reszty. To są przede wszystkim liberalne odłamy protestantyzmu, ale również te same tendencje, analogiczne tendencje wkradają się do Kościoła katolickiego.

I tu trzeba powiedzieć, że jednym z przejawów tego sprzeciwu wobec Ewangelii i Kościoła są również wysiłki, które zmierzają do dzielenia Kościoła. I te wysiłki są sowicie opłacane przez finansjerę i przez ośrodki, które stoją na usługach antyewangelizacji. Jeżeli uda się podzielić wyznawców Jezusa Chrystusa, jeżeli uda się przypiąć im etykiety — a to się przecież czyni — to wtedy i samo świadectwo chrześcijańskie zostaje znacznie osłabione. Przykład Pawła, Listy Pawła dają nam poznać, że mamy do czynienia z wysiłkami niszczycielskimi wobec wiary chrześcijańskiej, które nie pojawiły się w naszych czasach, tylko mają swoje precedensy już wtedy.

I wreszcie na koniec jeszcze kilka uwag, które dotyczą samych Listów. Mianowicie „list" po grecku nazywa się `epistole`. I początkowo to była wiadomość przekazywana ustnie przez posłańca. Posłaniec zaufany przekazywał epistole czyli wiadomość, do adresata. Nadawca zlecał mu poufną misję. Z czasem listy miały charakter dokumentów handlowych, państwowych, prawnych. Istniała również w starożytności korespondencja polityczna, wojskowa i prywatna. Gdy pójdziemy do muzeów zachowujących starożytne świadectwa, to zobaczą państwo tam mnóstwo listów akadyjskich, asyryjskich, babilońskich, hetyckich, egipskich, kananejskich. Wypisywanych na tabliczkach glinianych, na kamieniu, przechowywanych w glinianych kopertach. Przetrwały do naszych czasów. Np. w Telelamana znaleziono takich listów kilka tysięcy. W Ebla znaleziono takich listów kilkanaście tysięcy. Cała obfita korespondencja, dużo starsza niż Nowy Testament.

Czym różniły się Listy św. Pawła ? Otóż w tamtych listach, o których mówię, w różnych rejonach świata przekazywano różne wiadomości: handlowe, ekonomiczne, społeczne, militarne, kulturowe. Natomiast w przypadku Pawła nie chodzi o wiadomości. Paweł nie pisze, nie chce zapoznać z tym, co się dzieje wokół niego. Chodzi o głoszenie Jezusa Chrystusa nie słowem, ale przez pismo. Otóż listy upowszechniły się zwłaszcza w okresie hellenistycznym. To są ostatnie trzy wieki ery przedchrześcijańskiej. I przesądziły o tym przede wszystkim dwa czynniki. Po pierwsze bardzo ograniczono zjawisko analfabetyzmu. Położono nacisk na wykształcenie chłopców, ale w kulturze greckiej także dziewcząt tak, że wiele kobiet również umiało czytać i pisać. To była nowość. I druga sprawa: wynaleziono znacznie tańszy materiał piśmienniczy. Wcześniej krótkie listy były na kamieniu, na blasze żelaznej, na glinie. Potem były listy znacznie dłuższe na pergaminie, czyli wyprawionej skórze jagnięcej lub owczej. Oczywiście pergamin był bardzo drogi. Natomiast pod koniec ery przedchrześcijańskiej upowszechnił się papirus. Kto z państwa podróżował do Egiptu w czasie, kiedy tam jeszcze było spokojnie, to jednym z żelaznych punktów były odwiedziny wytwórni papirusu. I pokazywano, jak wyrabia się papirus. Otóż papirus pozwalał na demokratyzację życia kulturalnego. Dzięki wynalezieniu papirusu można było pisać długie listy, i stosunkowo nie były one drogie.

Otóż gdybyśmy chcieli nazwać Listy Pawła jakimś jednym słowem, to moglibyśmy powiedzieć tak. Że jego listy — dlatego one są dla nas tak ważne — to była korespondencja osobista, ale nie prywatna! To była korespondencja osobista, bo powstała w kontekście osobistych relacji z adresatami. Ale nie była zastrzeżona tylko dla adresatów. To nie było tak, jak dzisiaj list, zwłaszcza list polecony, może odebrać tylko ten, do którego ten list jest skierowany. Otóż adresaci tamtej korespondencji Pawłowej to byli adresaci zbiorowi. Te Listy były przeznaczone dla wspólnoty, trzeba było je czytać i rozważać. One odzwierciedlają głębokie osobiste więzi między Pawłem, a odbiorcami. Odzwierciedlają emocje, bo Paweł dyktuje te Listy. Nie mógł ich wszystkich osobiście pisać bo na skutek prześladowania, na skutek kamienowania, które przeżył w Listrze, miał kłopoty ze wzrokiem. Prawdopodobnie bardzo słabo widział, bolała go głowa, miał migreny. Wobec tego dyktował swoje Listy, wiemy o tym z Listów. A na końcu potwierdzał ich autentyczność pisząc: „ręką moją, Pawłową, je podpisuję".

Otóż te Listy, w których wyrażały się emocje, jednocześnie odzwierciedlają autorytet Pawła. Odzwierciedlają to, że on jest kierownikiem duchowym tych, do których kierował swoje listy. A więc również i naszym! Jedne Listy przeznaczone są dla konkretnych miast. Ale są Listy, które są przeznaczone dla okolicy, dla kilku miast. Taki jest np. List do Galacjan. Galacja to była kraina w środkowej Turcji. To tak, jakby Paweł napisał List do Mazowszan, albo List do Wielkopolan. Otóż było coś specyficznego co sprawiało, że napisał taki właśnie grupowy list.

I na sam koniec: celem tych Listów jest przede wszystkim nauczanie, udzielanie rad, zachęcenie do wytrwałości, do wiary, do wierności. A także napominanie i karcenie. Te Listy Pawłowe zastępowały jego osobistą obecność. Ponieważ nie mógł być fizycznie obecny, wysyłał Listy. I te Listy były przyjmowane z autorytetem i wiarą. Były przeznaczone do publicznego odczytania podczas spotkań. A więc od początku pomyślane jako normatywne dla wiary w Jezusa Chrystusa. Zastępowały nieobecnego Pawła, zapoznawały z jego planami, z tym, co on myślał, z tym, jak żył. Więc nie można zrozumieć tych Listów w całkowitym oderwaniu od życia i działalności Apostoła Narodów. Paweł w tych Listach jest głosicielem Jezusa Chrystusa. Można Jezusa głosić słowem, i można głosić Go słowem utrwalonym na piśmie. Ten zapis jest niezwykle żywotny, bo dotrwał do naszych czasów. Gdyby nie Listy, nie znalibyśmy treści Pawłowego nauczania. A gdyby to nauczanie zapisali inni, nie byłoby ono tak bezpośrednie i żywe. Otóż te Listy wykraczały poza konkretne okoliczności i uwarunkowania, bo wyjaśniały prawdy wiary. I zawsze każdy List opiera się na dwóch filarach, i te filary będą nam potrzebne. Mianowicie: kim jest Jezus Chrystus, i co wynika z wiary w Jezusa Chrystusa. Jak należy żyć, gdy Jezusa poznamy.

Na koniec wracamy do tych słów:

Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa

Nie chcemy, przynajmniej w tym naszym wąskim, stosunkowo małym gronie, żeby Kościół upadł. Chcemy być w nim wierni. Dlatego poznajemy Jezusa Chrystusa, poznajemy oczami Pawła.

Na następne spotkanie bardzo serdecznie zapraszam 14 listopada, w drugi poniedziałek listopada. I bardzo proszę, żeby sobie przygotować Nowy Testament, wziąć do ręki Listy św. Pawła, i w ciągu tego niecałego miesiąca przeczytać sobie Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan, bo od tych Listów zaczniemy. Proszę się nie przejmować, jeżeli coś nie będzie jasne. Bo później do tego wrócimy.

I sprawa druga. Państwo wiedzą, że kilka dobrych miesięcy temu ukazała się moja książka „Między synagogą a Kościołem. Życie św. Pawła" Ideałem byłoby, gdyby państwo czytali ją paragraf po paragrafie. Ona jest podzielona na ponad sto paragrafów, zatem cztery miesiące codziennego czytania. Jeżeli ktoś przebrnie paragraf po paragrafie przez tę książkę, i jeżeli uda nam się te konferencje szczęśliwie kontynuować, to za kilka miesięcy będą państwo mieli naprawdę dobry wizerunek Pawła, i Jezusa Chrystusa, którego on głosił. Zachęcam do tego, żeby czytać ją paragraf po paragrafie, i czytać ją z flamastrem albo z ołówkiem. Proszę się tego nie bać. Książki, które czytam, są wszystkie pokolorowane, niektóre wyglądają jak ogródek. Ale dopiero wtedy do takiej książki się wraca, i dopiero wtedy ona jest nasza.

Bardzo dziękuję za uwagę. Dobrego, miłego wieczoru, do zobaczenia. Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

11.2 Listy do Tesaloniczan (14 listopada 2016)

Pochwalony Jezus Chrystus ...

Dobry wieczór państwu. Dzisiaj mamy miesiąc listopad. Proponuję, żebyśmy w naszej modlitwie pomodlili się za tych wszystkich, którzy w ciągu tego długiego czasu brali udział w naszych konferencjach. To już jest co najmniej kilkadziesiąt osób. Ja wiele z nich mam nie tylko w pamięci, ale i w sercu, i wyobrażam sobie ich twarze. Więc polećmy ich Panu Bogu.

Ojcze nasz ... Wieczny odpoczynek ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Zatem kolejny raz, jesiennie, listopadowo, bardzo serdecznie, bardzo ciepło wszystkich państwa witam. I rozpoczynamy nasze kolejne spotkanie, spotkanie jesienne. Ale i problematyka, którą dzisiaj mamy się zajmować, przystaje do jesieni, do miesiąca listopada. Przypomnę tylko, że motto naszych spotkań to są słowa papieża Benedykta XVI, które brzmią: „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa". Zatem chcemy poznawać Jezusa abyśmy trwali w Kościele, i ten Kościół nie upadł. Chcemy poznawać Go coraz głębiej i coraz pełniej. Państwo pamiętają, że poznawaliśmy Go szukając Jego wizerunku w Ewangeliach, i na rozmaite sposoby zbliżając się do Jezusa. Natomiast w tym roku próbujemy poznać Jezusa oczami św. Pawła Apostoła. Chcemy sięgnąć do jego Listów. I chcemy zobaczyć jak ten jeden z pierwszych, najbardziej wytrwałych, najbardziej heroicznych wyznawców Jezusa Chrystusa, postrzegał i przeżywał Jezusa. A mamy do dyspozycji jego Listy. Zrobiliśmy sobie w październiku wprowadzenie do tych Listów. Powiedzieliśmy sobie dlaczego ten temat jest ważny. Wymieniliśmy przyczyny, dla których warto zajmować się Listami św. Pawła. A dzisiaj przechodzimy już do konkretów.

Za punkt naszej refleksji obieramy dwa pierwsze Listy św. Pawła Apostoła, dwa najstarsze pisma Nowego Testamentu, mianowicie Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan. Część z państwa może odczuwać pewne zamieszanie. Mianowicie wydaje nam się, że skoro są to najstarsze Listy Nowego Testamentu, i najstarsze pisma Nowego Testamentu, to one powinny być na samym początku. Ale rzecz w tym że księgi, które wchodzą w skład Nowego Testamentu, a jest ich 27, nie zostały uporządkowane według klucza chronologicznego, tzn. według czasu powstania — aczkolwiek ostatnia księga, Apokalipsa, jest najmłodszą księgą. Porządek jest według innego klucza. Nie mamy czasu, żeby to szerzej omówić, ale powiem że układ ksiąg świętych w Nowym Testamencie naśladuje układ ksiąg Starego Testamentu w Biblii greckiej, tzn. w Septuagincie, która pochodzi z III i II wieku przed Chr. Tam były księgi historyczne, księgi dydaktyczne, księgi prorockie. I w Nowym Testamencie też mamy księgi historyczne, czyli Ewangelie św. Mateusza, Marka, Łukasza, Jana i Dzieje Apostolskie, potem mamy księgi dydaktyczne czyli Listy św. Pawła, Listy św. Piotra, Listy św. Jana i św. Jakuba, oraz księgę prorocką czyli Apokalipsę św. Jana. Dlatego Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan nie jest na początku, tylko gdzieś tam w środku.

Druga sprawa. Nawet gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie Listy św. Pawła, a jest ich 13, to Listy do Tesaloniczan też nie są na samym początku. Na samym początku jest List do Rzymian, dwa Listy do Koryntian, oraz List do Galatów. One od starożytności są uważane jako tzw. Listy wielkie. Nie chodzi tylko o ich długość, aczkolwiek długość jest bardzo ważna, bo każdy z nich jest dość obszerny, ale chodzi przede wszystkim o ich znaczenie — zarówno dogmatyczne, doktrynalne, jak i znaczenie moralne. Wydawało się od starożytności, że znaczenie najstarszych Listów, więc Pierwszego i Drugiego Listu św. Pawła do Tesaloniczan, nie jest aż tak bardzo duże. Ale my zobaczymy dzisiaj, że są to Listy ważne. Są to Listy, które mają nam dzisiaj wiele do powiedzenia, bo w centrum tych Listów jest Jezus Chrystus, którego Paweł głosi. I jeżeli chcemy poznać Jezusa zgodnie z tą misją tegoroczną, to w tych Listach znajdziemy najstarsze rysy, najstarsze cechy nauczania o Jezusie Chrystusie, i najstarsze rysy Jego wizerunku.

Przypomnijmy sobie najpierw króciutko okoliczności, w jakich te Listy powstały. Otóż Apostoł Paweł odbył trzy długie, wielkie podróże misyjne. Pierwsza z nich prowadziła z Antiochii nad Orontesem — to jest dzisiejsza południowa Turcja, tuż przy granicy z Syrią — na Cypr, a stamtąd do Azji Mniejszej, do środkowej Turcji powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem. Tam Paweł odniósł pierwsze sukcesy apostolskie i wrócił do Jerozolimy z wiadomością, że oto Ewangelia Jezusa Chrystusa jest przyjmowana z wielkim entuzjazmem nie tylko przez Żydów, ale także przez tych, którzy wywodzili się spośród pogan, ale byli zainteresowani judaizmem, byli zainteresowani synagogą, i byli zainteresowani wiarą w jedynego Boga. I wykazali szczególne zainteresowanie wiarą w Jezusa

Chrystusa, którego Paweł głosił. A więc szczególne zainteresowanie również wiarą w Boga, który objawił Siebie w Jezusie Chrystusie. Paweł wrócił do Jerozolimy, opowiedział o swoich sukcesach. Z tym wiązały się pewne trudności, ale zostały przezwyciężone. I Paweł wyrusza w drugą podróż misyjną. Wyrusza na te tereny, na te obszary, na których już był przedtem. Był przedtem — ale obok sukcesów doznał tam również opozycji, sprzeciwu. Co więcej, został prześladowany, w jednym z miast był nawet kamienowany. Na szczęście nie skończyło się to śmiercią ale, jak zobaczymy to dzisiaj w Liście do Tesaloniczan, to kamienowanie zostawiło trwałe szkody. Wygląda na to, że po tym kamienowaniu Paweł miał duże kłopoty ze zdrowiem, które dotyczyły przede wszystkim jego głowy, a nade wszystko jego wzroku. I w Drugim Liście do Tesaloniczan na samym końcu Paweł napisał: „A teraz złożę podpis ręką moją, Pawłową". Znaczy to, że Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan były dyktowane. Apostoł nie był w stanie sam pisać zapewne na skutek tych udręk, tego kamienowania, którego przedtem doświadczył. Więc pisał jego sekretarz, jakiś skryba, może to był nawet Łukasz, który mu towarzyszył, albo ktoś inny. Ale na końcu, aby uwiarygodnić, on napisał `Paulos` — *Paweł* swoją własną ręką.

Wróćmy do drugiej podróży misyjnej. Z Azji Mniejszej udał się do Europy, do Filippi. Będziemy o tym mówić, gdy szczęśliwie dojdziemy do Listu do Filipian. A następnie udał się do Tesaloniki, dzisiejsze Saloniki. I właśnie do mieszkańców, a właściwie do chrześcijan, których pozyskał dla Ewangelii, napisał Pierwszy i Drugi List. W jaki sposób ich pozyskał? Otóż udał się do Tesaloniki. Do dzisiaj w Salonikach jest ulica `Hagiu Paulu`, idąca od morza w górę. I pokazuje się miejsce, gdzie miała być synagoga, w której Paweł nauczał. A więc Saloniki to jest miejsce biblijne, miejsce święte. Udają się tam pielgrzymki, zwłaszcza te, które odwiedzają Grecję. Paweł znalazł synagogę. Wszedł w sobotę do synagogi i zaczął uczyć, zaczął mówić o Jezusie. Wykazano zainteresowanie tym, co głosił. Paweł robi to samo za tydzień, i to samo za dwa tygodnie, czyli łącznie przez trzy kolejne szabaty. Ale wtedy też pojawiła się bardzo silna opozycja przeciwko niemu. Opozycja wśród Żydów, dokładniej: wśród tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Oni nie tylko mocno sprzeciwiają się Pawłowi, ale planują spisek na jego życie. Musi opuścić Saloniki, udaje się do Berei, mniej więcej 70 km na zachód od Tesaloniki. Sądził, że będzie tam spokojny, że będzie mógł głosić Chrystusa. Ci żydowscy mieszkańcy Berei przyjęli go bardzo życzliwie. Ale okazało się, że z Tesaloniki przybywa poselstwo wysłane przez tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. I ścigają Pawła. Przekonany oi tym, że znów jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie, udaje się, schodzi aż do Aten. Do Aten ma ok. pół tysiąca kilometrów. Do końca nie wiemy, jak tam dotarł, lądem czy morzem. W Atenach występuje na Areopagu.

I tutaj dochodzimy powolutku do jego Listu do Tesaloniczan. Ale w Atenach przychodzi mu do głowy żeby się dowiedzieć, jakie są owoce jego misji w Tesalonice. Jak zachowują się ci wierzący w Jezusa Chrystusa, których on pozyskał dla wiary. Nie chce ich zostawić samych, nie chce ich pozostawić na pastwę tego, co może ich czekać. I wysyła swojego ucznia, który ma na imię Tymoteusz. I ten Tymoteusz z Aten udaje się do Tesaloniki aby zobaczyć, jak wygląda położenie i życie tych, którzy zaledwie kilka tygodni temu stali się chrześcijanami. Aby dostać się dzisiaj z Aten do Salonik, ok. 550 km, możemy wybrać albo godzinę lotu samolotem, albo autostradą kilka godzin jazdy, albo pociągiem. Państwo pomyślą: w odległej starożytności, prawie dwa tysiące lat temu, ci ludzie poruszali się po starożytnym świecie, pokonywali te odległości nie tak szybko, jak my je pokonujemy, ale doskonale się w tym wszystkim orientowali. Dzieje Apostolskie i Nowy Testament są pełne nawiązań do geografii i do topografii. Dzięki temu możemy wziąć mapę, i dokładnie zobaczyć szlak jego podróży. Możemy też pojechać i udać się na tamte ślady. Więc konkretność działalności apostolskiej jest porażająca, bo my możemy to wszystko odtworzyć w czasie i przestrzeni.

Więc Paweł wysłał Tymoteusza, ale w międzyczasie opuścił Ateny i udał się do Koryntu, następne ok. 80 - 90 km, już na Półwyspie Peloponeskim. Do Koryntu udawał się niechętnie dlatego, ze tam było mało Żydów. On do tej pory głosił Ewangelię przede wszystkim Żydom. I okazało się w Koryncie, gdy zaczął głoszenie Ewangelii poganom, których uważano za zepsutych, za zdemoralizowanych, bo Korynt to było miasto portowe, okazało się że oni byli bardzo podatni na przyjęcie Ewangelii. I Paweł zatrzymał się w Koryncie półtora roku, a więc najdłużej z dotychczasowych swoich pobytów. I właśnie do Koryntu wraca Tymoteusz, którego Paweł wysłał z Aten jakieś 2 - 3 tygodnie wcześniej. Przybywa i opowiada o tym, jak się przedstawia życie tesalonickch wyznawców Jezusa Chrystusa. I w odpowiedzi na tę relację o stanie duchowym i religijnym, Paweł pisze swój

Pierwszy List. Nie ma jeszcze Ewangelii, nie istnieje jeszcze żadna spisana Ewangelia. A Paweł pisze Pierwszy List do nowo nawróconych, do nowo pozyskanych. Byli to prawie wyłącznie Żydzi, których pozyskał w synagodze. Ale przeżywali oni bardzo silny sprzeciw, wrogość ze strony tych swoich pobratymców, którzy też byli w synagodze, ale odrzucili nauczanie Jezusa. I w dzisiejszym Liście przyjrzymy się temu właśnie zjawisku.

Otóż jest to List bardzo osobisty, i pełen emocji. Nasze nieszczęście polega na tym, że my czytamy Listy, jak w ogóle księgi Pisma Świętego, w polskim języku. A więc jakość zależy od przekładu. Nie wszyscy tłumacze czują dokładnie język oryginału, jego emocje, nastrój, niedopowiedzenia albo to, co się mówi. Nie wszystkie tłumaczenia są dobre. Otóż żeby tłumaczenie było dobre trzeba rozumieć nie tylko język oryginału, ale znać bodaj jeszcze lepiej język docelowy, w naszym przypadku polski. W polskich przekładach Pierwszego i Drugiego Listu do Tesaloniczan brakuje tego ciepła, tej serdeczności, tych emocji. One zostały tak jakby spłaszczone. W tekście greckim ten List ma słownictwo, które jest bardzo poruszające, bardzo osobiste. O co chodzi Pawłowi? Nie chce dopuścić do tego, by ci nowo pozyskani wyznawcy Jezusa Chrystusa wyrzekli się swojej wiary. Ani nie dopuścić do osłabienia wiary, ani nie dopuścić do zafałszowania wiary.

Państwo zwrócą uwagę na te trzy aspekty. Wyrzec się wiary — czyli apostazja. Osłabić swoją wiarę tak, że właściwie ona już niewiele znaczy — to druga sprawa. I wreszcie niebezpieczeństwo zafałszowania wiary. Można być bardzo gorliwym religijnie, ale ta gorliwość jest źle umiejscowiona dlatego, że wiara jest zafałszowana. I Paweł chce uniknąć tych niebezpieczeństw, dlatego przystępuje do pisania swojego Listu. Pierwsze słowa Listu zostały napisane jako pierwszy tekst, który wszedł w skład Nowego Testamentu! Oto jest wydanie Nowego Testamentu w języku greckim. Wydanie, z którego wszyscy tłumacze na języki nowożytne mają obowiązek tłumaczyć. List zaczyna się tak:

`Paulos kai Silouanos kai Timotheos te Ekklesia Thessalonikeon en Theo Patri kai Kyrio Iesou Christo charis hymin kai eirene`

Co czuł Apostoł, kiedy te słowa pisał? Po polsku:

> Paweł, i Sylwan, i Tymoteusz Kościołowi Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie. Łaska wam i pokój!

Pierwsze słowa zapisane o Jezusie Chrystusie, skierowane do Jego wyznawców! Pierwszym słowem Nowego Testamentu jest `Paulos` — *Paweł.* Moglibyśmy postawić czysto wirtualne pytanie, na które nigdy nie będzie odpowiedzi. Mianowicie co by było z wiarą w Jezusa Chrystusa, gdyby nie Paweł? Jezus głosił ją w Galilei, w Palestynie. Mówił przypowieści, dokonywał znaków, cudów. Do wszystkiego się przyzwyczajono. I w definitywnym momencie okazało się że ci, którzy byli blisko Jezusa, rozpierzchli się. A Paweł tę wiarę przenosi na starożytny świat. Niesie ją tak, jak kaganek, w którym płonie słaby płomień. Ale ten płomień potrafi tak się rozniecić, że rozpoczął się wielki pożar w ludzkich emocjach, i w ludzkich sercach. Napisał `Paulos`, ale nie on jest ani bohaterem, ani największą osobą w tym Liście. Pisze do „Kościoła Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie".

Mamy pierwsze wyznanie wiary, którą w naszym języku teologicznym można nazwać: wiary chrystologicznej: `kai Kyrio Iesou Christo`. Otóż to słowo `Kyrios` znamy z mszy św: `Kyrie elejson` — *Panie zmiłuj się.* To słowo `Kyrios` w Septuagincie, Biblii greckiej, odnosiło się wyłącznie do Boga. I tu w Liście do Tesaloniczan mamy: *w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie.* Po dwudziestu latach od śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa — bo ten List został napisany około roku 50. — kształtuje się nie tylko wiara w Jezusa Chrystusa, ale kształtuje się też teologia, czyli pragnienie zrozumienia swojej wiary. Powtarzamy, i tego nigdy dość, że teologia to jest `Fides querens intellectum` czyli *wiara szukająca zrozumienia.* Wszyscy wierzymy: słabiej, mocniej, na rozmaite sposoby. Ale oto to, co uprawiamy w tej chwili, to jest teologia. Gdy pójdziemy do kościoła, albo gdy tu się pomodlimy, dajemy wyraz wierze. Natomiast gdy swoją wiarę chcemy zrozumieć, a każdy z nas tego pragnie i nasza obecność jest na to dowodem, zaczynamy uprawiać teologię. I wtedy ta wiara jest głębsza, mocniejsza, pewniejsza, a na pewno bardziej dojrzała.

I Paweł daje tutaj zręby tego, co nazywamy chrystologią. Kim jest Jezus Chrystus dla Pawła, który Go głosi? Jezus Chrystus to `Kyrios`, to *Pan.* Powtarzam, to słowo zastrzeżone było wyłącznie do Boga. Więc Paweł daje wyraz swoim przekonaniom, swojemu przeświadczeniu że Jezus, którego głosi, to nie jest tylko zwyczajny człowiek, to nie jest mędrzec, to nie jest rabin, to nie jest wędrowny

nauczyciel, to nie jest miłośnik ubogich, zmarginalizowanych. To nie jest miłośnik ludzi, którzy są w potrzebie. Wszystkim tym jest naraz, i wszystko to nie opisuje Jego osoby i Jego dzieła. Jest Kimś znacznie większym. Mianowicie: to Kyrios, to Pan, to Bóg.

Ale ważny jest też drugi człon, mianowicie `Ekklesia Thessalonikeon` — *Kościołowi Tesaloniczan.* Popatrzmy: minęło zaledwie kilka tygodni. Paweł pozostawił w Tesalonice garstkę wyznawców Jezusa Chrystusa. Ilu ich było? Kilkadziesiąt osób, sto, dwieście — nigdy nie będziemy tego wiedzieć. Ale traktuje tych, których pozostawił — po raz pierwszy mamy to słowo w Nowym Testamencie — jako `Ekklesia`, jako *Kościół.* A więc traktuje ich jako wspólnotę, która ma swoją własną tożsamość. A więc ma swoje własne miejsce, swoją własną rolę, która różni się od innych. A nade wszystko ma swoją tożsamość.

To słowo o Kościele stało się przedmiotem refleksji papieża Benedykta XVI. W naszych czasach, i długo przed naszymi czasami, nie było człowieka tak wybitnego, tak wspaniałego teologa, jakim jest — bo żyje — papież senior Benedykt XVI. Zastanawiając się nad tymi słowami papież w katechezie, którą wygłosił jesienią 2008 roku, powiedział tak:
(*http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_15102008.html*)

> Widzimy więc, że znaczenie słowa „Kościół"jest wielowymiarowe: oznacza ono zgromadzenie Boże w określonym miejscu (w mieście, w kraju, w domu), ale oznacza również cały Kościół.

Przerwijmy na chwilę. My jesteśmy teraz Kościołem, jesteśmy wspólnotą wyodrębnioną od innych. Jesteśmy Kościołem przez duże `K`, wspólnotą która wyznaje Jezusa Chrystusa, i chce Go lepiej poznać. Ale są też inne Kościoły, inne takie wspólnoty w miastach, w krajach, a nawet w domach. A przecież my wszyscy, gdziekolwiek jesteśmy, którzy wyznajemy Jezusa Chrystusa, stanowimy Kościół, też z dużej litery. I papież wyjaśnia:

> Widzimy, że „Kościół Boży" nie jest tylko sumą różnych Kościołów lokalnych, ale że w różnych Kościołach lokalnych odzwierciedla się jedyny Kościół Boży.

A więc w naszej wspólnocie, jak w soczewce, skupia się cały Kościół. I w każdej wspólnocie tak jest. To ma ogromne konsekwencje dlatego, że ta świadomość towarzyszyła nie tylko Pawłowi, ale została przejęta również przez tych pierwszych wyznawców w Tesalonice. Zwróćmy uwagę: to pismo skierowane do nich, zapewne napisane na papirusie, zostało przez nich ocalone. Nie tylko przeczytane, ale i zachowane. Oni zrozumieli że to pismo, nazwane Pierwszym Listem do Tesaloniczan, jest skierowane do nich, i jest skierowane do wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa. I minęło prawie dwa tysiące lat, i my w naszej parafii, a także ci wszyscy, którzy nas słuchają, rozważają ten List tak, jak byśmy byli wtedy w Salonikach. A więc *Kościół,* który urzeczywistnia się obejmując wszystkich wiernych, i który urzeczywistnia się w małych lokalnych wspólnotach.

To jest sam wstęp, takie pozdrowienie, któremu towarzyszą słowa:

`charis hymin kai irene`	*łaska wam i pokój*

Pierwszy List do Tesaloniczan porusza niezwykle ważny temat. Myślę, że zwłaszcza po wczorajszym czytaniu niedzielnym w kościele, i w kontekście miesiąca listopada, łatwiej nam będzie ten temat zrozumieć. Otóż wygląda na to, że gdy Paweł głosił Jezusa Chrystusa, to głosił również jego powtórne przyjście. To powtórne przyjście było zapowiadane przez Jezusa, czego wyraz stanowią Ewangelie, które do naszych czasów dotrwały. Znają państwo bardzo dobrze takie słowa, jak np. (Łk 12, 39-40):

> A to rozumiejcie, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.

Otóż przypominanie tych i podobnych słów Jezusa w samych początkach głoszenia Ewangelii sprawiło wrażenie, że Jezus przyjdzie wkrótce. To powtórne przyjście nazwano po grecku

`parusija`, spolszczone jako *paruzja.* Oczekiwano że Jezus ukrzyżowany, zmartwychwstały i wywyższony, wkrótce nadejdzie i przeprowadzi sąd nad światem. Dlatego sądzono że ten czas, który pozostał, jest krótki. Państwo wiedzą, że w ciągu tych prawie dwóch tysięcy lat wiele razy zdarzała się taka gorączka, takie napięcie, które otrzymywało nazwę *gorączki eschatologicznej,* od `eschaton` — *ostatni. Eschatologiczny* — taki, który dotyczy czasów ostatecznych. Otóż pojawiają się zapowiedzi rychłego końca świata. Wygląda na to, że miejscowi wyznawcy Jezusa Chrystusa, których on pozyskał dla wiary, zrozumieli, przyjęli, że Jezus wkrótce przyjdzie. Dlatego czas jest krótki. I to miało dwa skutki, jak zobaczymy. Pierwszy wydaje się dla nas zupełnie dziwny. Mianowicie zaczęli się martwić: „A co z tymi, którzy umarli wcześniej? Bo zrozumieli, że Jezus przyjdzie. Ci, którzy w Niego uwierzyli, spotkają Go. Ale co z tymi, którzy już nie żyją?A wśród nich są ich bliscy. Jaki będzie ich los?"

I druga sprawa: „Skoro Jezus wkrótce przyjdzie, to jaki ma sens angażowanie się w sprawy tego świata? Dlaczego mielibyśmy trudzić się, pracować, planować, skoro przyjście Jezusa jest bliskie?" Na czym polega problem? Tesaloniczanie, a dokładniej: pewna część Tesaloniczan żydowskiego pochodzenia, przyjęła wiarę w Jezusa. Ale zrozumiała ją tak, jakby przyjście Jezusa było rychłe, było bliskie. W związku z tym przewartościowała całe swoje życie, i zaangażowania właśnie w relacji do tego przekonania.

Tymoteusz przybywa z Tesaloniki do Koryntu, i powiada Pawłowi: „Oni wszyscy oczekują rychłego przyjścia Jezusa. I zadają konkretne pytania."I Paweł w swoim Liście do tych pytań się odnosi. Spróbujmy przyjrzeć się tylko najważniejszym wątkom tego Listu. Otóż cały Pierwszy List do Tesaloniczan dzieli się na dwie części. Część pierwsza obejmuje rozdziały 1, 2 i 3. W tej części Paweł wyraża wielki entuzjazm, wielką radość z tego, że są w Tesalonice wierni, którzy uwierzyli w Jezusa, i trwają przy Ewangelii. Pierwsze przeszkody w głoszeniu Ewangelii zostały pokonane, i wiara w Jezusa Chrystusa zakorzeniła się w sercach i umysłach wiernych. Paweł jest pełen entuzjazmu. Posłuchajmy kilku zdań wyjętych z jego Listu, z samego początku.

> Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach. pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Zauważmy: Paweł cieszy się owocami swojej misyjnej pracy. Ale nie przpisuje ich sobie. Oto jest strategia, oto jest kierunek pracy każdego misjonarza, i każdego głosiciela Ewangelii. Ewangelia została przyjęta. Ale Paweł rozumie, że to się stało dzięki łasce Boga, i dziękuje Panu Bogu za nich wszystkich. A w tym, co ich dotyczy:

> A wy, przyjmując słowo pośród wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, staliście się naśladowcami naszymi i Pana, by okazać się w ten sposób wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai.

Macedonia to kraina na północy Grecji, Achaja bardziej na południe. Paweł powiada: „Staliście się wzorcem dla innych mimo przeciwności, a może wbrew przeciwnościom, które przyszło wam przeżyć". Pamięta, że wyznawanie wiary w Jezusa Chrystusa jest powodem sprzeciwu i wrogości. Zaraz do tej wrogości wyraźnie nawiąże. Otóż ile razy trzeba powtarzać, że nigdy nie jest tak że Pan Bóg, który objawił Siebie w Jezusie Chrystusie, ma w świecie samych tylko przyjaciół. Otóż w każdym pokoleniu jest równie silny sprzeciw i kontestacja wobec wiary w Jezusa Chrystusa.

To jest przedziwne zjawisko. Jeżeli dzisiaj słyszymy o prześladowaniach chrześcijan w rozmaitych miejscach świata: na Bliskim Wschodzie, w Afryce północnej, gdzie indziej, to pamiętajmy że to nie jest zjawisko nowe, tylko przybiera nowe kształty, i przenosi się z jednego miejsca na drugie. Paweł zaleca wytrwałość. Ale pisze również o sobie, o swoim stosunku, o swoich relacjach z Tesaloniczanami. Napisał tak (1 Tes 2,7):

> A jako apostołowie Chrystusa mogliśmy być dla was ciężarem, my jednak stanęliśmy pośród was pełni skromności, jak matka troskliwie opiekująca się swoimi dziećmi.

Zauważmy: to macierzyńskie porównanie jest tutaj bardzo wymowne. Paweł nie jest kobietą, jest mężczyzną. Jego stosunek do kobiet w rozmaitych Listach bywał bardzo powściągliwy. Ale tu

odnosi do siebie tę metaforę matki, która troszczy się o własne dzieci. I taki ma być apostoł Jezusa Chrystusa względem tych, którzy Chrystusa wyznają.

A potem następuje fragment, który jest bardzo silnie kontestowany — ja nie czytam po kolei, wybieram pewne fragmenty. Ten fragment bywa uważany za antysemicki. W Stanach Zjednoczonych są wydania Pisma Świętego, z których usunięto ten fragment. Pismo Święte zostaje poddane cenzurze! Nie sposób sobie tego wyobrazić w naszym rejonie świata, ale tam, gdzie jest demokracja, tam wszystko wolno. I w Kościele amerykańskim — proszę mi wierzyć, wiem co mówię dlatego, że byłem tam i odczułem to tam na własnej skórze, że tak powiem — nie brakuje takich, którzy ten fragment absolutnie usuwają. Otóż posłuchajmy tego fragmentu (1 Tes 2,14-16):

> Bracia, wy staliście się naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Judejczyków, wy wycierpieliście od rodaków. Judejczycy zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się wszystkim ludziom. Zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich; tak dopełniają swojej miary, i miary swych grzechów. Ale nadszedł na nich ostateczny gniew Boży.

Kto z państwa sięgnie do tego tekstu to zobaczy, że jedno słowo zostało zmienione. Mianowicie we wszystkich polskich wydaniach przeczytają państwo tak (1 Tes 2,14-15):

> Bracia, wy staliście się naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Żydów, wy wycierpieliście od rodaków. Żydzi zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się wszystkim ludziom.

Mamy słowo *Żydzi*. W greckim tekście tego Pierwszego Listu do Tesaloniczan jest słowo `Judajoj`. To słowo może być tłumaczone na co najmniej dwa sposoby, i rozumiane na co najmniej dwa sposoby. Mianowicie oznacza albo wszystkich Żydów, albo tak, jak w tym przypadku, oznacza mieszkańców Judei. Czyli tych Żydów, którzy mieszkali w Judei. I właśnie o takie znaczenie tutaj chodzi. Co Paweł chce powiedzieć? Pamiętajmy, że Paweł też był Żydem. Że ci, do których pisał, byli Żydami. Że nie jest rzeczą poprawną tłumaczyć w taki sposób! Co chce powiedzieć Paweł? Paweł chce powiedzieć tak, zwraca się do chrześcijan z Tesaloniki: :

> Bracia, wy staliście się naśladowcami Kościołów Boga, które są w Judei

Otóż Kościoły w Judei, wspólnoty w Judei, czyli wspólnoty w Jerozolimie i okolicach, to były najstarsze wspólnoty wyznawców Jezusa Chrystusa. One powstały tuż po zmartwychwstaniu, w dniu Zesłania Ducha Świętego, kiedy to oprócz Apostołów pojawili się pierwsi żydowscy wyznawcy Chrystusa. Zbierali się w Wieczerniku, a więc były to wspólnoty w Judei:

> które są w Judei w Chrystusie Jezusie, ponieważ to samo, co one od Judejczyków, wy wycierpieliście od swoich rodaków.

Tak dowiadujemy się że Kościoły, wspólnoty chrześcijańskie w Judei i Jerozolimie, były prześladowane przez innych Judejczyków, Żydów mieszkających na terenie Judei. Dowiadujemy się, że sprzeciw wobec wiary w Jezusa Chrystusa istniał od samego początku. Zresztą ofiarą tego sprzeciwu był np. św. Szczepan, a potem kolejni chrześcijańscy męczennicy. Upłynęło zaledwie 20 lat od śmierci i zmartwychwstania, a Paweł mówi tak: „Wy w Tesalonice spotkaliście się, natrafiacie na ten sam sprzeciw od żydowskich pobratymców, na który wierzący w Jezusa Chrystusa w Jerozolimie i Judei natrafiali, i który wciąż mają ze strony swoich pobratymców na tamtym terenie, właśnie w Judei. A więc w Tesalonice ponawiacie los chrześcijan jerozolimskich."

Tak dochodzimy do tego, że w żaden sposób nie jest to tekst antysemicki, ani nawet antyżydowski. Dlatego, że ten fragment Listu św. Pawła ukazuje nam napięcia i radykalny konflikt w obrębie samego świata żydowskiego. Byli tacy, którzy uwierzyli w Jezusa, byli tacy, którzy nie uwierzyli w Jezusa. Tych drugich było więcej. I ci drudzy nie tylko sprzeciwiali się, ale prześladowali tych pierwszych. Prześladowania były dotkliwe, doznał ich również Paweł. Doznali ich chrześcijanie

w Tesalonice. Paweł wzmacnia tych wierzących. Mówi że ci Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, nie podobają się Bogu. I sprzeciwiają się wszystkim ludziom. A na czym polega ich błąd, i na czym polega ich upór? Bo zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich.

Widzą państwo na jaką przeszkodę, na jaką trudność natrafia Ewangelia w samych swoich początkach. Otóż znaczna część Żydów, sprzeciwia się Ewangelii dlatego, że Ewangelię przyjmują poganie. I część Żydów odmawia przyjęcia Ewangelii, bo nie chce zatracić swojej żydowskości. Paweł mówi: „Broniąc swojej żydowskości w takim kształcie sprzeciwiają się Bogu, i nie pozwalają poganom na zbawienie".

Paweł zauważył, i w Pierwszym swoim Liście wydobył to, co stanowi samo sedno swoistej konfrontacji, napięć chrześcijańsko-żydowskich do dnia dzisiejszego. I co stanowi również sedno tej niechęci wobec głoszenia Ewangelii. Nie chcemy tych słów zmieniać — one są takie, jakie są. I one świadczą, że w pierwszym okresie wiara w Jezusa Chrystusa natrafiała na sprzeciw ze strony żydowskich pobratymców tych, którzy Jezusa wyznawali.

Przejdźmy zatem do tego, co stanowi sedno tego Listu. Mianowicie wspomnieliśmy, że Pawłowi zostało postawione konkretne pytanie. „Wierzymy, że Jezus Chrystus wkrótce przyjdzie. To co z tymi, którzy nie doczekali Jego przyjścia, którzy umarli? Nie poznali Go, ani Go nie wyznawali. Jaki będzie ich los?"Paweł odpowiada:

> Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus naprawdę umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim.

Paweł mówi dokładnie to samo, co mówił Jezus. Że Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych. I wszyscy dla Niego żyją. Nawet jeżeli ci, którzy uwierzyli w Jezusa, nie doczekali Jego powtórnego przyjścia, to niczego nie zmienia dlatego, że męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa odmieniły losy wszystkich: i tych, którzy żyją, i tych, którzy umarli.

> To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my, żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli. Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami!

Paweł tłumaczy, a w Drugim Liście do Tesaloniczan będzie to tłumaczył jeszcze jaśniej, że nie można ulegać takiej gorączce eschatologicznej, która wymusza albo oczekuje rychłego, jak najszybszego przyjścia Jezusa. Musimy pozostawić te sprawy Bogu. Ale jedno jet pewne: że i ci, którzy zmarli, i ci, którzy żyją, są objęci mocą Chrystusowego zmartwychwstania.

> Nie potrzeba wam, bracia, pisać o czasach i chwilach.

Czyli mówiąc naszym językiem: nie potrzeba rozwodzić się nad tym, kiedy Jezus nadejdzie.

> Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański przyjdzie tak, jak złodziej w nocy. Kiedy bowiem będą mówić: „Pokój i bezpieczeństwo-– tak niespodzianie przyjdzie na nich zagłada, jak bóle na brzemienną, i nie ujdą. Ale wy, bracia, nie jesteście w ciemnościach, aby ów dzień miał was zaskoczyć jak złodziej.

Czyli dla człowieka, który wierzy w Jezusa Chrystusa, nie jest najważniejszą rzeczą wyznaczanie czasu, oczekiwanie chwili, obawa przed końcem świata, końcem obecnego porządku. Dla człowieka wyznającego Jezusa Chrystusa najważniejsze jest zaufanie Chrystusowi. I ten, kto ufa Chrystusowi,

nie musi się niczego bać dlatego, że Jego przyjście, aczkolwiek niespodziewane, będzie oznaczało wybawienie. Nie jest źródłem udręki, tylko jest źródłem spokoju.

Musimy przenieść tę refleksję na nieco inny poziom, zwłaszcza dlatego, że mamy miesiąc listopad. Ten poziom też jest obecny w Listach Pawła. I można by to streścić tak. Każdy człowiek, a więc i każdy z nas, przeżyje swój koniec świata. Ten koniec świata następuje wraz ze śmiercią. Koniec naszego świata, koniec doczesności. Nie musimy zajmować się perspektywą końca całej doczesności, ta jest znana tylko Bogu. Ale musimy liczyć się z tym, że nasz koniec świata nastąpi za tygodnie, miesiąca, za lata, za dziesiątki lat. Ale z pewnością nastąpi! I idąc za logiką Pawła można by ją streścić tak: „Nie lękaj się, nie bój się tego, bo jesteś w Bożych rękach. Nie lękaj się tego końca, skoro zaufałeś Chrystusowi."

Zostaje więc drugie pytanie: „A jeżeli ten koniec nastąpi rychło, jeżeli nastąpi wkrótce, to czy warto zajmować się sprawami doczesnymi? Czy skoro wyglądamy wieczności, to czy doczesność ma swój sens?" Właśnie tego dotyczy Drugi List do Tesaloniczan, o którym już bardzo krótko. Bo ten Pierwszy został zawieziony, przeczytany. Ale wierni tamtejsi, przyjąwszy nauczanie Pawła, mają następne pytania. „Skoro koniec doczesności jest niewątpliwy, jest pewny, to jaki jest sens pracy? Jaki jest sens starania się? Może po prostu trzeba wyczekiwać końca w bezczynności?" Posłuchajmy zatem, jak Paweł odpowiada na ten drugi dylemat. Napisał tak (2 Tes 3, 1-10):

> Poza tym, bracia, módlcie się za nas, aby słowo Pańskie rozszerzało się i rozsławiało, podobnie jak to jest pośród was, abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych, albowiem nie wszyscy mają wiarę. Wierny jest Pan, który umocni was i ustrzeże od złego. Co do was, ufamy w Panu, że to, co nakazujemy, czynicie i będziecie czynić. Niechaj Pan skieruje wasze serca ku miłości Bożej i Chrystusowej wytrwałości! Nakazujemy wam, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście stronili od każdego, kto postępuje wbrew porządkowi, a nie według tradycji, którą przejęliście od nas. Sami bowiem wiecie, jak należy nas naśladować, bo nie wzbudzaliśmy wśród was niepokoju ani u nikogo nie jedliśmy chleba za darmo, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samych siebie za przykład do naśladowania. Albowiem gdy byliśmy u was, nakazywaliśmy wam tak: Kto nie chce pracować, niech też nie je!

Otóż Paweł wyraża się bardzo jasno. Skoro są tacy, którzy zaniedbują swoje obowiązki i swoje powinności — czego on nie czynił — skoro są tacy, którzy zaniedbują troskę o sprawy materialne inaczej niż Paweł i inni głosiciele, którzy dla nikogo nie chcieli być ciężarem, to jeżeli ktoś nie chce pracować, niech też nie je! Otóż wiemy, że nie możemy nie jeść, musimy jeść. Wobec tego powinniśmy pracować.

W ten sposób Paweł jednoczy ze sobą dwa wymiary rzeczywistości. Ukazuje perspektywy wieczności i powtórnego przyjścia Jezusa, którego doświadczy świat, i którego doświadczy każdy z nas w śmierci. A z drugiej strony zwraca uwagę na wartość doczesności. Bo skoro wyznajemy Boga, który nas przyjmie do wieczności, nie możemy zaniedbywać tego, co jest teraz. Papież Benedykt XVI wyraził to tak:

> Oczekiwanie na paruzję Jezusa nie zwalnia nas od angażowania się na tym świecie. Ale przeciwnie, czyni nas odpowiedzialnymi przed Boskim Sędzią za nasze postępowanie na nim. Tak więc wzrasta nasza odpowiedzialność za pracowanie na tym świecie, i dla tego świata.

Tak dochodzimy do pointy, do konkluzji. Trzeba nam pracować. Trzeba troszczyć się o sprawy swoje i innych, trzeba mieć na względzie potrzeby. Trzeba troszczyć się o to, co doczesne i co materialne. Ale motywacją dla tego, dla całej tej działalności, jest wiara w to, że za bramą doczesności istnieje wieczność. Szukamy wizerunku Jezusa. Powiedzieliśmy tak: *Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa.* Otóż poznajemy teraz ważny rys osoby i nauczania Jezusa tak, jak głosił Go Paweł. Mianowicie Jezus kieruje nasz wzrok ku wieczności. Chrześcijaństwo nie jest wyłącznie religią dobroczynności, akcji charytatywnych, troski o świat materialny, pomagania bliźnim. To wszystko, powtórzmy, jest bardzo ważne. Ale motywem do tego działania, który jeszcze bardziej

wzmocni jego rezultaty, jest zaufanie Panu Bogu, i wierność Bogu. W ten sposób przekonujemy się że chrześcijaństwo istniejąc w świecie, wiara w Chrystusa istniejąc w świecie, wymyka się, przekracza porządek tego świata. Wiara w Jezusa Chrystusa ma wymiar horyzontalny, poziomy, bo każe nam patrzeć dookoła. Ale ma także wymiar wertykalny, pionowy. Każe nam symbolicznie patrzeć w górę, tam, gdzie jest Bóg. I z tego czerpiemy siłe do wyznawania Chrystusa i Boga, który objawił Siebie w Chrystusie.

Listy do Tesaloniczan, jak widzimy, nie są łatwe, ale są niezwykle ważne. Bo one na samym progu ewangelizacji, na samym progu głoszenia Ewangelii, ukazują to, co w wizerunku Chrystusa jest najważniejsze. Mianowicie ukazują Kim On jest. On jest Bogiem. I że wiara w Niego powinna motywować nasze życie w codzienności z myślą o tym, co będzie później.

Bardzo państwu dziękuję za uwagę. Na następnej konferencji przejdziemy do kolejnego Listu, mianowicie Listu św. Pawła do Galacjan, i do nowych problemów, i do nowego wizerunku Jezusa Chrystusa. Bardzo serdecznie zapraszam w pierwszy poniedziałek grudnia, 5 XII. Dzisiaj już bardzo dziękuję, i zakończymy krótką modlitwą.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

11.3 List do Galacjan (5 grudnia 2016)

Bardzo radośnie państwa witam kolejny raz, w grudniu. Pochwalony Jezus Chrystus ...

I zacznijmy od modlitwy. Dzisiaj chciałbym, żebyśmy na tej modlitwie polecili Panu Bogu śp. Romana Ciechanowskiego. Jeszcze na ostatniej konferencji był tutaj razem z nami, słuchał o sprawach ostatecznych, a teraz ich doświadcza. Polecajmy miłosierdziu Bożemu śp. Romana i wszystkich, którzy tutaj z nami chcieli lepiej poznać Pana Boga.

Ojcze nasz ... Wieczny odpoczynek ...

Kolejny raz, grudniowo i prawie bożonarodzeniowo państwa bardzo serdecznie witam. Miesiąc, który upłynął od naszego ostatniego spotkania miałem dość wypełniony. Tylko dwa słowa na ten temat, bo tak czy inaczej ten czas wiąże się z naszymi konferencjami. Otóż ponad dwa tygodnie temu byłem w Holandii, wśród tamtejszych Polaków, w Amsterdamie i okolicach. Ogromne wrażenie zrobiły te setki, a w sumie, ok. dwa tys rodaków, którzy tam w Holandii mieszkają. Szczególne wrażenie to taki wiejski kościółek, opuszczony dlatego, że rodzin katolickich holenderskich tam na miejscu nie ma. Wynajmowany dosłownie na 1.5 godziny Polakom. I w tym wiejskim kościółku, zimnym, nasi rodacy, którzy tam są okresowo, i zarabiają czy to przy kwiatach, czy to gdzieś tam przy kanałach. Było to bardzo poruszające, taka właśnie obecność. W mieście oczywiście jest bliżej tego, co, można by powiedzieć, dobrze znamy. Natomiast w tym wiejskim kościele widać było ludzi bardzo ciężkiej pracy. I było to wielkie przeżycie.

Drugie takie przeżycie było związane z kolejną edycję nagrody Ratzingera. W tym roku otrzymał ją ks. prof. Inos Biffi, który wykłada na Uniwersytecie w Lugano, właściwie wykładał, bo już na emeryturze. Oraz otrzymał grecki prawosławny Ioannis Kourempeles, świecka osoba z Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach. Nagrody wręczał sam papież Franciszek. Miałem możliwość krótkiej rozmowy, ale bardzo serdecznej, z papieżem, podczas której wspomniał również swoją pielgrzymkę do Polski. Widać, że jest z tego powodu bardzo zadowolony. Ale to, co szczególnie państwa tutaj dotyczy: kiedy siedziałem w Sali Klementyńskiej, patrzyłem na papieża, zgromadzonych tam kardynałów, biskupów itd, to w pewnych momentach zamykałem oczy i widziałem również naszą salę, i te nasze konferencje, i tych, którzy chcą pogłębić swoją znajomość Pisma Świętego. Z tym była też związana msza św. koncelebrowana przy grobie św. Jana Pawła II. I tam również polecałem Panu Bogu sprawy tych wszystkich, których Pan Bóg postawił na drodze. Więc jakoś tam również i państwo na tej mszy św. byli obecni i w sercu, i w modlitwie.

Czas był bardzo intensywny, co słychać również po głosie dlatego, że były zmiany pogody, temperatury, i rozmaite rzeczy. Ale miejmy nadzieję, że jakoś dzisiaj damy radę, i będziemy owocnie zmagać się z tematyką trzeciej, kolejnej konferencji. Przypominam, że ogólny tytuł naszej refleksji brzmi: „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa". Otóż kryzys Kościoła, kryzys wiary, kryzys wśród wiernych wynika przede wszystkim z niewiedzy dotyczącej Jezusa Chrystusa. I chcemy poznać Jezusa Chrystusa, ale nie oczami świata, bo to jest najłatwiejsze, tylko chcemy Go poznać oczami tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa jako pierwsi, oczami św. Pawła, i oczami pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Dlatego chciałbym żeby państwo mogli odczuć, że w gruncie rzeczy te pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, chociaż mówiły innymi językami i były umiejscowione w innych rejonach świata, to pod wieloma względami były podobne do naszej wspólnoty, tak mniej więcej to wyglądało. Więc próbujemy zrozumieć Jezusa właśnie patrząc, przyglądając się życiu tych pierwszych wspólnot chrześcijańskich.

Na ostatniej naszej konferencji zaczęliśmy od pierwszej takiej wspólnoty, i od najwcześniejszego Listu św. Pawła, mianowicie od Kościoła w Tesalonice i od Pierwszego Listu do Tesaloniczan. Gdyby trzeba było streścić to, co mieliśmy wtedy do powiedzenia, to można by powiedzieć tak. Ci pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa na terenie Europy, bo starożytna Tesalonika to dzisiejsze Saloniki w północnej Grecji, uwierzyli w Jezusa Chrystusa ze względu na perspektywę wieczności, ze względu na perspektywę życia wiecznego. Fundamentem ich wiary w życie wieczne, w to, że życie nie kończy się wraz ze śmiercią, było przekonanie, była prawda o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Tę prawdę głosił im Paweł. A paradoks polega na tym, że gdy uwierzyli w życie wieczne, możliwe dzięki Jezusowi Chrystusowi, wtedy wielu z nich przestało cenić doczesność. To dla nas jest dziwne, bo my jesteśmy bardzo przywiązani do tego życia, do doczesności. Śmierć postrzegamy jako nieszczęście, jako coś złego, jako coś, czego nie chcemy. Natomiast oni — przeciwnie. Mieli

w sobie jakąś gorączkę eschatologiczną, i oczekiwali bliskiego przyjścia Jezusa Chrystusa. A więc bliskiego końca, również bliskiego końca tego porządku. I Paweł w tych Listach śledzi ich entuzjazm, i jednocześnie próbuje wpłynąć na to ich zainteresowanie, aby je właściwie ukierunkować. I wniosek z poprzedniej naszej refleksji mógł być taki. Pierwszym i podstawowym zadaniem Kościoła, którego założycielem jest Jezus Chrystus, jest ukazywanie wiernym perspektywy życia wiecznego. Kościół jest osadzony w doczesności, Kościół pełni rozmaite dzieła charytatywne, dobroczynne. Kościół próbuje pomagać ludziom na rozmaite sposoby, i swoim, i tym, którzy są poza nim. Ale najważniejszą powinnością Kościoła jest prowadzić wiernych ku perspektywie życia wiecznego. Jest utwierdzać wiarę w życie wieczne. Może być więc i tak, że ktoś bierze sobie tak bardzo do serca perspektywę życia wiecznego, życia z Bogiem, i ze zmartwychwstałym Jezusem Chrystusem, że w tej perspektywie przeżywa swoją doczesność. A wtedy już śmierć przestaje być nieszczęściem, a staje się bramą. I takie w gruncie rzeczy jest przesłanie Pierwszego i Drugiego Listu św. Pawła do Tesaloniczan.

Dzisiaj przechodzimy do Listu, który jest bardzo trudny. Listu nie do jednego Kościoła, nie do jednej wspólnoty, tylko do kilku wspólnot, które są objęte nazwą Galacjanie albo, jak to tłumaczy Biblia Tysiąclecia, Galaci, bądź Galatowie. Najpierw spróbuję spojrzeć na ten List i na Kościoły Galacji, oczami państwa. Są tutaj takie osoby, które były w tych miejscach: w Antiochii Pizydyjskiej, w Ikonium, w Derbe, w Listrze, bo o te miejsca chodzi. One są położone w środkowej dzisiejszej Turcji. Więc kto był, oczywiście będzie mu łatwiej wyobrazić i zgłębić to, o co chodzi. Ja chciałbym się podzielić kolejny raz takim doświadczeniem z mojego dzieciństwa które, jak sądzę, zobowiązuje mnie do tego, żeby treść tego Listu przełożyć w sposób możliwie najłatwiejszy. Otóż wspominałem wiele razy, że gdy miałem 10 albo 11 lat, pojechaliśmy z mamą do Łomży. I w sklepie z dewocjonaliami mama kupiła mi Nowy Testament w przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. Przywiozła ten Nowy Testament do domu, ale coś ją zaniepokoiło. W niedzielę poszła do proboszcza, którym był bardzo dobry człowiek, ks. Stanisław Murawski. Pokazała mu ten Nowy Testament — to był gdzieś rok 1962, jeszcze przed soborem watykańskim II — i zapytała go, czy dzieciak może takie rzeczy czytać. Proboszcz popatrzył i stwierdził, że nie, że nie powinien. Więc mama schowała ten Nowy Testament do szafy. A kiedy po jakimś czasie zobaczyła, że sporo przeczytałem, bo czytałem pod jej nieobecność, to powiedziała: „To już czytaj do końca". I przebrnąłem przez Ewangelie, nawet przeczytałem List do Rzymian, Pierwszy i Drugi List do Koryntian. Niewiele z tego rozumiałem. I utknąłem, przerwałem lekturę przy Liście do Galatów. Był za trudny, był niezrozumiały. Obawiam się, że to odczucie udziela się zdecydowanej większości z państwa. Dlaczego? Dlatego, że ten List porusza problemy, które dla nas dzisiaj wydają się czysto teoretyczne, i od nas dalekie. Ale to jest tylko złudzenie dlatego, że ten List do Galacjan porusza problemy wspólnot chrześcijańskich, które stanęły w obliczu jednego z najpotężniejszych kryzysów, jaki się przydarzył tym młodym chrześcijańskim wspólnotom. I ta problematyka, której ten konflikt i kryzys dotyczył, również pojawia się dzisiaj w rozmaitych wymiarach, i w rozmaitych miejscach. Ona również dochodzi do głosu. Jeżeli uda mi się to wykazać,jeżeli uda się pokazać państwu, po pierwsze, aktualność tej problematyki, a po drugie, ich głębokie znaczenie, to nasza konferencja ma głęboki sens.

Zacznijmy więc od początku. Paweł Apostoł podczas pierwszej podróży misyjnej udał się najpierw na Cypr, stamtąd do Azji Mniejszej czyli do dzisiejszej Turcji, i przebywał w czterech miastach. Jedno nazywało się Antiochia. i leżało w krainie, która nosiła nazwę Pizydia, następne to Ikonium, Derbe i Listra. Tam spotkał się z uznaniem, i Ewangelia spotkała się z przyjęciem. Ale spotkał się również z odrzuceniem. Gdy dotarł do Listry, tamci Żydzi i poganie obeszli się z nim niemiłosiernie, bo został ukamienowany. Ledwo uszedł z życiem. Myśleli, że nie żyje, ale okazało się, że to ukamienowanie przeżył. Od tamtej pory miał zawsze kłopoty ze zdrowiem, czego ślady mamy również w tym dzisiejszym Liście. Podróż zakończył szczęśliwie. Wrócił, zdał sprawę z tego swojego apostołowania.

I następnie podczas drugiej podróży misyjnej przeszedł przez te wspólnoty, przez te Kościoły. Zobaczył, jak one żyją, i udał się dalej. Udał się do dzisiejszej Grecji. Przeszedł przez Grecję, był w Koryncie. Więc ta druga podróż trwała znacznie dłużej, i skończyła się. I w roku 53 rozpoczął swoją trzecią wielką wyprawę misyjną. W jej trakcie udał się do Efezu. Ruiny Efezu istnieją do dnia dzisiejszego. I właśnie do Efezu przybywają posłańcy którzy mówią, że w tych wspólnotach, w których apostoł przebywał kilka lat temu, narasta konflikt, narasta kryzys. Na czym polegał ten

kryzys? Dla nas jest to sprawa odległą, ale dla nich — nie! Żeby ten kryzys zrozumieć przypomnijmy, że Paweł głosił swoją Ewangelię na tym etapie przede wszystkim w synagogach. A w synagodze były trzy rodzaje słuchaczy. Pierwszy to byli oczywiście Żydzi, którzy byli wyznawcami judaizmu. Oni słuchali Pawła. Paweł sądził, że są najlepiej przygotowani do przyjęcia Ewangelii. Grupa druga to byli prozelici. A więc ludzie, którzy przedtem byli poganami. Ale zainteresowała ich wiara w jedynego Boga, zainteresował ich monoteizm. I przeszli na religię żydowską, na judaizm. Poddali się obrzezaniu. I podobnie tak, jak dzisiaj, nie byli uważani za Żydów, tylko za prozelitów. Dopiero ich dzieci mogły być traktowane, jako Żydzi. I wreszcie trzecia grupa to byli tzw. bojący się Boga. To byli też dawni poganie, których interesowała ich wiara w jedynego Boga, interesował judaizm — ale nie przeszli przez ten podstawowy ryt judaizmu, którym było obrzezanie.

W związku z tym trzy odmiany słuchaczy. Możemy teraz zapewne lepiej zrozumieć to, że oto w tych młodych wspólnotach chrześcijańskich, w tych młodych Kościołach, pojawiły się osoby, które nawoływały do powrotu do judaizmu. A przede wszystkim nawoływały do podporządkowania się Prawu żydowskiemu tak, jak ono zostało określone w Pięcioksięgu Mojżesza, przede wszystkim w Księdze Kapłańskiej. Nie były to wcale sprawy błahe, najważniejsza sprawa dotyczyła obrzezania. Mówiono: „Uwierzyłeś w Jezusa Chrystusa — to dobrze. Ale konieczne jest obrzezanie", chodziło oczywiście o mężczyzn. Stanęli wobec dylematu: „Czy rzeczywiście, czy istotnie można postawić na szali jedno, i drugie? Czyli ten tradycyjny żydowski obrzęd, dokonywany w ósmym dniu po urodzeniu niemowlęcia, i wiarę w Jezusa Chrystusa?Ź tym wiązały się inne sprawy, dotyczące kobiet na przykład, przepisy dotyczące tzw. czystości rytualnej, przepisy dotyczące koszerności czyli rozporządzenia pokarmowe. Czy ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, mają to wszystko zachowywać, czy nie?

I do Pawła przychodzą wysłannicy i powiadają, że pojawia się ferment. Że w tych młodych wspólnotach chrześcijańskich następuje nawrót do judaizmu. A czym to groziło, jaki mógł być skutek? Skutek mógł być taki, że Jezus Chrystus zostałby sprowadzony do jednej z wielkich postaci Starego Testamentu, że byłby czczony tak, jak Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Dawid, Salomon, Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel, Daniel. A więc byłby kimś ważnym, ale plasował by się tylko wśród tych postaci starotestamentowych. Zatem zostałaby zatracona radykalna nowość jego Osoby, i radykalna nowość jego Ewangelii. Problem dotyczył również tego, że to pytanie pojawiło się nie tylko w jakiejś jednej wspólnocie, jednym Kościele, tylko pojawiło się w całej tej okolicy. Bo z Antiochii w Pizydii do Derbe i do Listry jest ok. 250 - 300 km. A więc cała duża okolica, która była schrystianizowana przez Pawła, była zagrożona powrotem do judaizmu. Te wszystkie wspólnoty wchodziły w skład rzymskiej prowincji, która nazywała się Galacja. Dlatego Paweł, słysząc o tym kryzysie, napisał List do Galacjan, bądź do Galatów, czyli do mieszkańców tej krainy, do chrześcijan, którzy mieszkali w całej tej krainie. Najważniejszym ośrodkiem w tym regionie była Antiochia Pizydyjska, która istniała tam na `ius italicum` czyli *prawa italskiego.* Otóż pozostałości tej Antiochii zachowały się do dnia dzisiejszego. Kiedy były sposobności, żeby tam być, to Antiochia zawsze robi chyba największe wrażenie. Ogromny teren położony u stóp gór. Do dzisiaj zachowały się okazałe pozostałości starożytnego miasta, teatr, świątynie pogańskie, pozostałość synagogi, pozostałość najstarszego kościoła pod wezwaniem św. Pawła. Niezwykle osobliwy klimat. Więc to wszystko jest.

I właśnie do dawnych mieszkańców tego regionu Paweł kieruje swój List, swoje pismo. Ten List został napisany w Efezie. Temat przewodni to konfrontacja tych młodych wspólnot chrześcijańskich z narzucanym im judaistycznym sposobem myślenia i postępowania. Chodzi więc o zagrożenie, które moglibyśmy nazwać judaizacją Kościoła. Taki kryzys uderzał w tożsamość, jedność Kościoła, poprzez sprowadzenie Jezusa Chrystusa w ramy Starego Testamentu.

Żeby teraz to przybliżyć z naszej perspektywy. Raz i drugi podczas poprzedniej konferencji poruszaliśmy to pytanie, ale pewnie nigdy dość, żeby do niego wracać. Mianowicie można zapytać tak: „Komu potrzebny jest Jezus Chrystus?"Żydowska odpowiedź udzielana — jeżeli z dobrym nastawieniem do chrześcijaństwa — ok. 90 lat temu przez dwóch żydowskich myślicieli, którzy nazywali się Martin Buber i Franz Rozenstein, brzmiała tak. „Być może inni ludzie, goje, potrzebują Syna w drodze do Ojca. Czyli być może inni ludzie w drodze do Boga potrzebują Jezusa Chrystusa. My, Żydzi, nie potrzebujemy Syna, bo my zawsze byliśmy, i jesteśmy, z Ojcem". Ta konluzja, czy ten sposób myślenia przerzucano później, i przerzuca się do naszych czasów, do Kościoła. Sugeruje się,

że są dwie drogi zbawienia. Zostawmy Żydów tak, jak są, wyznawcami judaizmu, bo ich droga do Boga jest skuteczna, judaizm jest drogą do Boga. Natomiast dla innych, dla chrześcijan, taką drogą do Boga może być Jezus Chrystus. Dwie drogi zbawienia! Wyprzedzając treść Listu do Galacjan trzeba powiedzieć, że to pytanie powróciło zwłaszcza za pontyfikatu Benedykta XVI. Pojawiało się również za pontyfikatu Jana Pawła II, ale za pontyfikatu Benedykta XVI szczególnie. I papież powiedział tak:

> Jeżeli Żydzi, wyznawcy Starego Testamentu, nie potrzebują Jezusa Chrystusa, to dlaczego mielibyśmy Go potrzebować? Przecież oni w szczególny sposób byli przygotowywani do uznania Go, i z ich narodu On wyszedł. A więc Jezus Chrystus jest zbawicielem wszystkich, także Żydów. Jeżeli Żydzi dostępują zbawienia, a mogą go dostąpić, to dostępują go również dzięki Jezusowi Chrystusowi. Krew przelana przez Jezusa na krzyżu nie była krwią potępienia dla nikogo. Jest krwią zbawienia dla każdego, i dla wszystkich.

Przejdźmy teraz do starożytności. Otóż gdy w tych Kościołach Galacji zaczęto mówić: „Jezus Chrystus — tak, ale ważniejsze jest zachowywanie starożytnego Prawa", a więc zaczęto wzywać do cofnięcia się na pozycje Starego Testamentu, Paweł pisze swój List. Pisze to pismo, nad którym dzisiaj chcemy się krótko zastanowić. I rozpoczyna ten List tak:

> Paweł, apostoł nie z ludzkiego ustanowienia czy zlecenia, lecz z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który Go wskrzesił z martwych, i wszyscy bracia, którzy są przy mnie — do Kościołów Galacji:

Ten List, inaczej niż Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan, ma charakter bardzo urzędowy. Paweł zrozumiał, że doszło do konfliktu który ma niezwykle ważne znaczenie dla wiary w Jezusa Chrystusa. Dlatego przedstawia siebie jako apostoła, ale nie z ludzkiego nadania. Bo głosicieli i tych, którzy komentowali księgi święte w starożytności wśród Żydów było dużo. Paweł mówi: „Nie jestem jeszcze jednym ludzkim komentatorem Pisma. Lecz jestem apostołem z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który Go wskrzesił z martwych." Otóż to pismo ma początek niezwykle chrystologiczny. W samym centrum wiary chrześcijańskiej, od samego początku, jest Jezus Chrystus. W tym wiara chrześcijańska odróżnia się od wszystkich innych religii. Mówili: „Ja to piszę, a także bracia, którzy są ze mną". Pozdrawia adresatów. I List do Galacjan ma dwie części.

Zawsze Listy Pawłowe mają dwie części. Musimy rozumieć, że jest to wzór dla myślenia i postępowania chrześcijańskiego w każdym czasie. Jedna część dogmatyczna, w której Paweł wykłada prawdy wiary, a druga to część moralna, w której wysnuwa wnioski dotyczące postępowania. Proszę zauważyć że w Kościele, także dzisiaj, pojawia się często tendencja tylko i wyłącznie moralizatorska. A więc pojawiają się tendencja do tego, żeby ludziom powtarzać co powinni robić, czego nie powinni robić. A więc pouczenia moralne wysuwają się na pierwszy plan. A wielu wiernych, bardzo często z dobrej woli, pyta: „Dlaczego? Na jakiej podstawie? Dlaczego mam sobie odmawiać tego czy tamtego? Albo dlaczego mam postępować tak, a nie inaczej?" Otóż wymagania etyczne, moralne, jeżeli nie mają podbudowy doktrynalnej, to przypominają budowanie domu od dachu. Być może ktoś obmyśli jakiś sposób tak, że mogłoby to się nawet udać. Ale wiara chrześcijańska nie jest taka. Musimy najpierw coś przyjąć, coś zrozumieć, żeby później, już bez większych trudności, do tego dostosować swoje życie. Więc co się tyczy tych prawd wiary, a przypomnijmy że zadaniem Pawła było wykazanie, że wiara w Jezusa Chrystusa oznacza radykalną nowość, otóż w tej części doktrynalnej mamy dwie części. Pierwsza ma charakter autobiograficzny. Ona rozpoczyna się w rozdziale 1 werset 6, i do końca rozdziału 2. Mianowicie apostoł Paweł przedstawia własną drogę do uznania i wyznawania Jezusa Chrystusa. Myślę, że z wdzięcznością przyjmujemy takich głosicieli Ewangelii, którzy szczerze i odważnie mówią o tym, jak doszli do Jezusa Chrystusa, i dzielą się swoją życiową drogą. Otóż ta część autobiograficzna ma niezwykle doniosłe znaczenie. Bo ona ukazuje Pawła, który był prześladowcą Kościoła, następnie przeżył przemianę pod Damaszkiem, potem staje się gorliwym głosicielem Ewangelii, gotowym do przyjmowania prześladowań i cierpień. Potem pozyskuje dla wiary w Jezusa Chrystusa nowych wyznawców którym tłumaczy, że czas Starego Testamentu się skończył. Bierze udział w tzw. soborze jerozolimskim, na którym wyjaśnia

zasady nowego postępowania. I następnie zastanawia się nad tym, jak postanowienia tego soboru jerozolimskiego powinny być wdrażane, powinny być wcielane w życie.

I tu znów pewien wątek aktualizujący. Państwo wiedzą, że w latach 1962 - 1965 miał miejsce sobór watykański II. I ten sobór zmienił bardzo wiele. Tylko najstarsi pośród nas pamiętają, że przed soborem liturgia była sprawowana tylko w języku łacińskim. Kapłan sprawował liturgię ustawiony do ołtarza. Kościoły były orientowane na wschód — samo słowo *orientować, orient* — wschód. Liturgia miała ściśle ustalone sposoby sprawowania, i miejsca. Nie można było jej sprawować poza kościołem, poza świątynią, gdzieś w plenerze, na stadionie, czy gdziekolwiek. Wiele innych rozmaitych zmian. Od tamtej pory upłynęło kilkadziesiąt lat, i papież Benedykt XVI powtarzając ujęcie, które było właściwe dla Jana Pawła II, a wraca do niego coraz częściej również papież Franciszek, papieże powiedzieli tak. Był sobór ojców, czyli sobór biskupów zebranych w Bazylice św. Piotra, i był sobór mediów, czyli środków społecznego przekazu. I że większość wiernych przyjmowała sobór nie bezpośrednio od ojców soborowych, których zamysł był przemyślany i przejrzysty. Tylko refleksja soboru odbywała się przez środki masowego przekazu. I w związku z tym doszło do rozmaitych nadużyć. Doszło również do swoistego nadużywania, czy zafałszowania tego, czego naprawdę chciał sobór watykański II.

I Paweł zmagał się z czymś podobnym. Mianowicie na pierwszym soborze, czyli zebraniu Apostołów w Jerozolimie, wydano dekret jak mają żyć chrześcijanie nawróceni z pogaństwa. Powiedziano, że nie muszą przyjmować żydowskich przepisów, nie muszą iść za przepisami Tory. Nie muszą poddawać się obrzezaniu i innym rozmaitym wymogom. A więc rozwiązanie było. Tylko problem polegał na tym, że nie było wdrażane, nie było stosowane. Paweł w Liście do Galacjan opisuje swoje własne życie, pokazuje jak do tej pory musiał zmagać się z właściwym wdrażaniem tych postanowień, które zostały podjęte w Jerozolimie. A sedno tego, co miał do przekazania, polegało na tym, że wykazywał wyższość wiary w Jezusa Chrystusa nad starotestamentowym Prawem, i radykalną nowość polegającą na tym — to są jego słowa: „Ten, kto wyznaje Jezusa, żyje życiem wiary Syna Bożego". Czyli to, co jest decydujące w życiu religijnym chrześcijanina, nie jest poddane takim przepisom prawnym, szczegółowym ich wypełnianiu. Pamiętamy, że w judaizmie do dzisiaj jest 613 rozmaitych przepisów, które każdy wyznawca musi przestrzegać. A Paweł powiada: „Nie, nie te przepisy Prawa, nie te rozporządzenia. Tylko życie wiary Syna Bożego. A więc czy wierzysz, że Jezus jest Mesjaszem, po grecku: Chrystusem, i prawdziwym Synem Bożym? Gdy przyjmujesz tę wiarę, otrzymujesz nowe życie. I z tego nowego życia wynika również nowe postępowanie. Od początku zatem było wiadomo nawet w ekonomii zbawczej Starego Przymierza,że ludzie dostępują zbawienia, dostępują usprawiedliwienia nie dzięki temu, że zachowują rozmaite rozporządzenia, ale dzięki wierze w Boga. A jeszcze lepiej: wierze, zaufaniu Bogu."

I w życiu, i w nauczaniu Pawła jedna z postaci Starego Testamentu zajmuje centralne miejsce. Tą osobą jest Abraham. Otóż Paweł często nawiązuje do Abrahama, i przywołuje słowa Księgi Rodzaju, że „Abraham uwierzył Bogu, a Bóg poczytał mu to za sprawiedliwość". I Paweł tłumaczy tak. „Abraham uwierzył Bogu i został usprawiedliwiony, dostąpił zbawienia bez prawa mojżeszowego — bo go jeszcze nie było, bo Mojżesz żył kilka wieków później! Zatem zbawienie, którego ludzie dostępują, dokonuje się nie na mocy wypełniania tych uczynków Prawa, tylko na mocy przyjmowania tej wiary i życia tą wiarą, którą miał Abraham."

I tak dotykamy bardzo delikatnej kwestii, i chodzi o to, żeby ją dobrze zrozumieć. Mianowicie również dzisiaj może się nam wydawać że to, co jest najważniejsze, to jest pełnienie dobrych uczynków. Paweł nigdy nie lekceważył dobrych uczynków. Dobre uczynki są bardzo ważne. Ale to nie jest tak, że dostępujemy zbawienia od Boga dlatego, że pełnimy dużo dobrych uczynków. Bo gdyby tak było, tzn. że sami przez mnożenie dobrych uczynków zapewniamy sobie zbawienie. Im więcej dobrych uczynków, tym większą mamy pewność zbawienia. Paweł nie lekceważy dobrych uczynków. Powiada, że trzeba je pełnić. Ale fundamentem wszystkiego, podstawą życia religijnego, jest silna, mocna, niezachwiana wiara w Boga, który objawił Siebie w Jezusie Chrystusie. Jeżeli człowiek głęboko wierzy w Boga, to dobre uczynki będą przychodziły same przez się. Ale trzeba też pamiętać, że zapewne są tacy, którzy nie cenią sobie dobrych uczynków gdzieś tam w życiu, a później stwierdzają że zmarnowali swoje życie, i zmarnowali również wiele okazji do pełnienia dobrych uczynków. Czy to znaczy, że są całkowicie przekreśleni? Otóż tam, gdzie brakuje tej sprawiedliwości wynikającej z dobrych uczynków, tam jest miejsce na darmową łaskę Boga. Trzeba tylko do Niego

się zwrócić, trzeba Mu zawierzyć. Więc zaufanie Bogu, ufność pokładana w Bogu jest ważniejsza, niż nasze dobre uczynki. Temat jest delikatny, bo może komuś z nas przyjść do głowy, że wobec tego dlaczego mielibyśmy pełnić dobre uczynki, dobroczynność, dzieła charytatywne, odmawiać sobie tego czy innego, skoro można dojść do Pana Boga w inny sposób. Ale to byłby taki swoisty wytrych. Bo gdy naprawdę ufamy Panu Bogu, i w Niego wierzymy, wtedy dobre uczynki przychodzą jako owoc naszej wiary.

I to jest w gruncie rzeczy zasadniczy temat tego Listu do Galacjan. Paweł go rozważa w kontekście tych tendencji judaizujących. Ale proszę zauważyć, że sama sprawa, sama problematyka jest ważna także i dzisiaj. Dlatego że w wierze, w pobożności pojawiają się takie tendencje, że zrób coś trzy razy, zrób coś siedem razy, zrób coś pięć razy, zrób coś w pierwszy piątek, zrób coś w pierwszą sobotę, zrób coś — to na pewno będzie. Otóż tak jak gdyby to pochodziło od nas samych, jak gdyby dobro zbawienia było naszym własnym dziełem, dziełem pewnej liczby dobrych uczynków albo dobrych postanowień. Więc sprawa jest bardzo dawna, i odżywa w rozmaity sposób również w naszej pobożności.

I jak Paweł tłumaczy potrzebę i konieczność wiary? Bo mamy do czynienia — znów przejdźmy do dzisiejszych czasów — z pewnym paradoksem. Jedni mówią tak: „Ja jestem wierzący, ale niepraktykujący". Przy czym gdy go się zapyta o prawdy wiary, gdy się taką osobę zapyta w co wierzy, to okazuje się, że ma poważne kłopoty albo jest zupełnie bezradna. Złośliwi mówią, ze bywają tacy chrześcijanie, którzy nie potrafią wymienić trzech Osób Boskich, że zaliczają do nich np. Maryję. Że są tacy chrześcijanie, których pojęcie o własnej wierze jest mizerne, ułomne, i zafałszowane.

Ale jest też drugi biegun. Mianowicie ktoś może być na zewnątrz, a i wewnątrz też, pobożny w tym znaczeniu, że wykonuje wiele dobrych dzieł, wiele dobrych uczynków, ale jego pojęcie o Bogu, jego obraz Boga, wizerunek Boga jest tak samo mizerny, i tak samo słaby jak u tych, którzy deklarują, że są wierzący, ale niepraktykujący. Może być jeszcze trudniej. Mianowicie może być tak, że ktoś pełni — jak mu się wydaje — tyle dobrych uczynków, że — mówię teraz już skrajnie, że tak naprawdę to Pan Bóg jest mu niepotrzebny. Bo musi uznać to, czego on dokonuje. Że zbawienie przychodzi przez samousprawiedliwienie, albo przez taki określony, pełen dobrych uczynków styl życia.

I teraz proszę popatrzeć, jak do tej sprawy podchodzi Paweł. Najlepszy byłby cytat z Listu do Galacjan, ale musimy go sobie skrócić. Jego argumentacja za potrzebą wiary w Jezusa Chrystusa idzie w sześciu kierunkach, spróbujemy je sobie ukazać. Otóż mówi **po pierwsze**. Bracia, a więc i my wszyscy, musimy uznać, musimy przyjąć doświadczenie przyjęcia Ducha Świętego. Otóż wraz z wiarą w Jezusa Chrystusa jesteśmy uzdolnieni przez Ducha Świętego do jej wyznawania. Tego dotyczą rozdział 3, wersety 1 - 5. Paweł zaczyna w sposób bardzo dosadny. Napisał tak:

> O, nierozumni Galaci!

A trzeba by przetłumaczyć dosadniej: „O, głupi Galaci".

> Kto was urzekł, was, przed których oczami nakreślono obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego? Tego jednego chciałbym się od was dowiedzieć, czy Ducha otrzymaliście na skutek wypełniania Prawa za pomocą uczynków, czy też stąd, że daliście posłuch wierze?

Otóż tak wracamy do jednego z głównych przesłań Chrystusowej Ewangelii. Mianowicie wraz z przyjęciem wiary, co dokonuje się najpierw przez sakrament chrztu, a potem jest powtarzane przez naszą osobistą decyzję, otrzymujemy dar Ducha Świętego. Nie jesteśmy w wyznawaniu wiary zdani wyłącznie na siebie. Trzeba powiedzieć, że bardzo wielu chrześcijan tej świadomości nie ma. Ale Paweł od tego zaczyna, że być chrześcijaninem to jest być człowiekiem, który nie został pozostawiony sam sobie. Tylko być chrześcijaninem to jest być człowiekiem, który otrzymał Ducha Bożego. A skoro otrzymaliśmy Ducha Bożego to musimy pamiętać, że ten dar, dar Ducha, znacznie przewyższa zasługi, które wynikają z dobrych uczynków. W przypadku tych starożytnych chrześcijan: które wynikają z pełnienia uczynków Tory, pełnienia uczynków Prawa.

Drugi argument, który Paweł przytacza, jest w rozdziale 3, wersety 6 - 26, a więc jest bardzo długi. Muszę państwu powiedzieć, że ten argument doskonale rozumieją Żydzi. Rozumieją o co

chodzi — to nie znaczy, że przyjmują. Bo to dla nich jest niezwykle kłopotliwe. Natomiast dla nas, którzy nie znamy tak dobrze Starego Testamentu, ten drugi argument może wydawać się trudny. On brzmi tak. Jeżeli chcemy dowartościować wiarę, zrozumieć pozycję wiary, to miejmy wzgląd na doświadczenie patriarchy Abrahama. Otóż Abraham na długo przed Mojżeszem, na długo przed Synajem, na długo przed darem dziesięciu Bożych Przykazań uwierzył Bogu, i otrzymał od Boga obietnicę. Skoro wiara w Boga wydawała swoje błogosławione owoce przed darem dziesięciu Bożych Przykazań, przed Synajem, to wydaje je również i później. Otóż ten przykład był szczególnie ważny, szczególnie przemawiający w synagogach, bo tam o Abrahamie mówiło się co szabat.

Mało tego, Paweł powiedział tak. „Tora, czyli ten pięcioksiąg Mojżesza, przede wszystkim Księga Kapłańska, dyscyplinowała wyznawców Boga do czasu przyjścia Jezusa Chrystusa. Ukazywała drogę życia Bożego zanim przyszedł Jezus. A kiedy Jezus Chrystus przyszedł, Tora przestała być potrzebna." Porównał tę Torę do `paidagogos`, po polsku *pedagog.* Jakie było zadanie starożytnego pedagoga? Pedagog to był człowiek, który odprowadzał dzieci — wtedy uczyli się chłopcy — do szkoły. Był odpowiedzialny za to dziecko. Więc Paweł mówi: „Tora, Prawo z obrzezaniem, z koszernością, z przepisami dotyczącymi czystości rytualnej, była tak, jak ten pedagog, który prowadził ludzi do szkoły. Ale prawdziwą szkołą jest Jezus Chrystus. I gdy On już jest, to wtedy pedagog przestał być potrzebny."

Trzeci argument Pawła za tym, że usprawiedliwienie, zbawienie przychodzi przez wiarę, a nie przez pełnienie uczynków Prawa, to chrześcijańskie doświadczenie chrztu. Mianowicie Paweł tłumaczy że chrzest, a dotyczą tego zaledwie trzy wersety (Ga 3, 27-29), usuwa wszystkie różnice pomiędzy ludźmi. Że chrzest powoduje skutki, które opisuje tak:

> Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie.

Paweł tu myśli bardzo paradoksalnie. Mówi tak: „Są chrześcijanie, którzy wywodzą się z judaizmu, i z pogaństwa. Są niewolnicy i ludzie wolni, są mężczyźni i kobiety. Ale po chrzcie nie ma to już znaczenia. Te wszystkie różnice ustępują wobec tego, że wszyscy stanowimy jedność, wszyscy jesteśmy sobie równi.

W dziejach Kościoła było rozmaicie. Do dzisiaj nie brakuje również takich przykładów kiedy ci, którzy mają wyższy status społeczny, są w świątyni czy w kościele, faworyzowani. W kościołach, zwłaszcza starszych, do dzisiaj można zobaczyć ławki, które są wykupione, albo miejsca, które są zarezerwowane. Albo przy rozmaitych oficjalnych i nieoficjalnych uroczystościach miejsca wyznaczone dla ludzi sprawujących jakieś funkcje społeczne, polityczne itd. Oglądamy to na co dzień. Bo przyjmowanie Ewangelii, także w naszych czasach, następuje bardzo powoli i bardzo niechętnie. Przenosimy te rozmaite różnice na naszą obecność, choćby podczas liturgii. A Paweł tłumaczy: „Nie, chrzest spowodował, że jesteśmy wszyscy równi. Że tworzymy jedność."

Z drugiej strony trzeba powiedzieć, sami państwo czują, że obok pewnych przejawów jakiegoś ustawiania bardziej na świeczniku, osiągnęliśmy przynajmniej tyle, że wchodzimy do świątyni i mamy tam ludzi stojących obok siebie, którzy są bardziej i mniej zamożni, lepiej i gorzej ubrani, ze wsi i z miasta, dziecko i osoba starsza. Może tam być człowiek zupełnie prosty, i profesor uniwersytetu. Nie zwracamy uwagi tak bardzo na tych, którzy są obok po to, by kogokolwiek wyróżniać. Jeżeli już — to na skutek wieku, by ustąpić komuś miejsca. Paweł tłumaczy, że właśnie to doświadczenie chrztu stworzyło nową jakość która pokazuje, że to, co nas naprawdę łączy, to wiara w Jezusa Chrystusa. Jeden prowadzi lepsze życie, drugi słabsze. Jeden wypełnia dużo dobrych uczynków i pełni dzieła miłosierdzia, drugi mniej. Ale stajemy obok siebie. I właśnie ta wiara w Jezusa Chrystusa przewyższa wszystko inne.

Czwarty argument na rzecz wiary, to doświadczenie chrześcijan jako dzieci Bożych. To było, można by powiedzieć, z upodobaniem przyjęte i wyznawane słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Rozpoczynał swoje przemówienia, swoje homilie, swoje kazania: „Umiłowane dzieci Boże, dzieci moje". To było jego słynne powiedzenie, zakotwiczone w Liście św. Pawła do Galacjan. Otóż przez chrzest i przez wiarę stajemy się dziećmi Boga samego. Paweł znów nawiązuje tutaj do osoby Abrahama. I wobec tego mówi o wolności od Prawa, od Tory, od obrzezania, od koszerności —

na rzecz wolności, której ramy wyznacza Ewangelia. Dochodzimy tutaj do sedna sprawy. Otóż Paweł głosząc wolność od przepisów Prawa, wcale nie głosi swobody, ani swawoli. Tylko głosi wolność zakorzenioną w Ewangelii. Zaufaj Jezusowi Chrystusowi, przyjmij Jezusa Chrystusa i jego Ewangelię. I wtedy postępuj tak, jak chcesz, tzn. jak ci nakazuje, jak cię uformowała Ewangelia. I w tym miejscu Paweł nawiązuje — jest to jedyne nawiązanie we wszystkich pismach św. Pawła — do Maryi. Napisał tak (Ga 4, 4-5):

> Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo.

Narzędziem synostwa Bożego stała się Maryja. **Piąty** argument, przedostatni, to doświadczenie głębokiej więzi między Galacjanami a Pawłem, tego dotyczy rozdział 4, wersety 12 - 20. Otóż Paweł powiada tak. „Proszę was. Ponieważ doświadczyłem od was wiele dobra-– od Galacjan dlatego, że pozwolili mu wyjść cało po ukamienowaniu, wyprawili go na podróż, troszczyli się o niego — „ponieważ doznałem od wszystkich wiele dobra, to chcę dla was wszystkiego, co najlepsze. A to, co najlepsze, to chcę wam powiedzieć, chcę was pozyskać dla wiary w Jezusa Chrystusa."Więc mówi, że troszczył się o nich, swoich dobroczyńców tak, jak matka troszczy się o swoje dzieci.

I wreszcie zostaje argument **szósty**, być może dla nas znów trudny. Mianowicie Paweł raz jeszcze odwołuje się do Starego Testamentu. I tam mamy przykład dwóch kobiet. Jedna była żoną Abrahama, a druga służącą jego żony, Sara i Hagar. Bez wdawania się w szczegóły, bo nie mamy czasu, Paweł tłumaczy tak. Hagar, niewolnica egipska, symbolizuje przymierze zawarte na Synaju. Natomiast Sara, żona Abrahama, symbolizuje przymierze zawarte z Abrahamem, oparte na wierze. Otóż Sara jest wyraźnie faworyzowana. Wobec tego i przymierze z Abrahamem, oparte na wierze, jest ważniejsze niż przymierze zawarte na Synaju, którego skutkiem było nadanie Prawa.

Jakkolwiek to, co mówię, może się wydawać odległe od nas, to rozumieją państwo że dotykamy tutaj najbardziej zasadniczej sprawy relacji chrześcijaństwa i judaizmu. Do dnia dzisiejszego sedno religii żydowskiej stanowi Tora, pełnienie Tory. Wspomniałem: 613 przykazań, z tego 365 pozytywnych, reszta zakazy. A więc nakazy i zakazy. Aby być dobrym wyznawcą judaizmu, trzeba znać i wypełniać wszystkie 613 przykazań. Mogą państwo wobec tego widzieć, albo w naturze, albo na filmie, Żydów ortodoksyjnych, którzy na rozmaite sposoby próbują zachować całość tych 613 przykazań. A Paweł mówi: ‚Nie Tora, lecz Jezus Chrystus". Dotyka tego, co jest we wzajemnych relacjach najważniejsze.

Więc całość tych pouczeń kończą praktyczne wnioski, i które wyjaśniają bezużyteczność obrzezania. A także tłumaczą, na czym polega prawdziwa wolność chrześcijaństwa. A gdy ten List się kończy, to mamy tutaj bardzo ciekawy, bardzo wzruszający dopisek:

> Przypatrzcie się, jak wielkie litery własnoręcznie stawiam ze względu na was.

Cały ten list był dyktowany sekretarzowi, i sekretarz Pawła go pisał. Ale Paweł chce go uwiarygodnić. Ponieważ ma kłopoty ze wzrokiem po ukamienowaniu, najprawdopodobniej słabo widział, to napisał: „Przypatrzcie się, jak wielkie litery własnoręcznie stawiam ze względu na was". Kończy ten List sam. Między innymi napisał tak, własnymi tymi dużymi literami:

> Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata. Bo ani obrzezanie nic nie znaczy ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie. Na wszystkich tych, którzy się tej zasady trzymać będą, i na Izraela Bożego [niech zstąpi] pokój i miłosierdzie!

W samych początkach chrześcijaństwa Paweł wyznaczył drogę Kościoła. Najważniejszą powinnością Kościoła, i wiernych, jest wiara w Jezusa Chrystusa, wiara w Boga, który objawił się w Jezusie. I przyjęcie Ewangelii, i pełnienie czynów, które motywuje Ewangelia.

I na sam koniec: 10 grudnia ub. roku obchodzono uroczyście 50. rocznicę soborowej deklaracji `Nostra aetate`. Przy tej okazji ukazał się dokument watykańskiej Komisji ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem. Zazwyczaj jest tak, że tego rodzaju dokumenty są u nas szeroko komentowane,

szeroko omawiane w rozmaitych gazetach, również w tych wielonakładowych itd. Ten okazał się niezbyt dobrze przyjęty, jeżeli tak można powiedzieć, z powodu właściwie jednego zdania. Proszę posłuchać tego zdania, bo ono stanowi syntezę naszych dzisiejszych przemyśleń. Czytamy tak:

> Kościół i judaizm nie może być przedstawiany „jako dwie równoległe drogi zbawienia", lecz „Kościół musi świadczyć o Chrystusie Odkupicielu wszystkich". Wiara chrześcijańska wyznaje, że Bóg chce doprowadzić wszystkich ludzi do zbawienia, że Jezus Chrystus jest powszechnym pośrednikiem zbawienia, i że „nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni"(Dz 4, 12).

A więc Jezus Chrystus jest jedynym zbawicielem każdego człowieka, i całej ludzkości. My chrześcijanie jesteśmy uprzywilejowani w tym, że Go wyznajemy, i staramy się żyć życiem wiary. Natomiast inni ludzie, w tym także wyznawcy judaizmu, gdy dostępują zbawienia — bo Bóg po to ludzi stworzył, by ich pozyskiwać dla siebie — dostępują go dzięki Jezusowi Chrystusowi, którego my wyznajemy. Więc my czcimy Tego, którego poznaliśmy. A oni czczą Tego, którego nie znają. To jest, można by powiedzieć, takie główne podsumowanie tego Listu skierowanego do Kościołów Galacji.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za cierpliwość, także za znoszenie tego kaszlu — ale trudno się go wyzbyć. Na następną konferencję zapraszam 9 stycznia, w drugi poniedziałek stycznia. zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Na Boże Narodzenie wszystkim państwu, rodzinom, przyjaciołom, najbliższym, dobrych, radosnych, błogosławionych, pełnych pokoju Świąt, i wszystkiego dobrego w Nowym Roku, który Pan Bóg powinien nam podarować, w roku 2017. Życzę państwu wszystkiego, co najlepsze. Więc podziękowanie za obecność, i za te wszystkie treści, słowa i życie, które państwo przenoszą i do swoich domów, i do swoich rodzin, i do Kościoła. Bardzo takich wiernych dzisiaj potrzeba. Na następnej konferencji będziemy rozważali Pierwszy List do Koryntian.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

11.4 Pierwszy List do Koryntian (9 stycznia 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Kolejny raz, czwarty w tym roku akademickim bardzo serdecznie państwa witam. Na samym początku oczywiście najlepsze noworoczne życzenia dla wszystkich. Życzenia zdrowia, wszystkiego, co dobre tak, żeby ten rok 2017 był dla nas wszystkich jak najlepszy, jak najspokojniejszy. Prosić o to trzeba i Pana Boga, i starać się również to samo osiągnąć od ludzi. Bardzo się cieszę, że znowu jesteśmy, dzisiaj w samym środku zimy. Temat będzie trochę cieplejszy, bo przeniesiemy się do Koryntu, gdzie o tej porze roku jest cieplej, i do Efezu, gdzie Apostoł Paweł napisał swój Pierwszy List do Koryntian. I tak, jak do tej pory, tak również teraz w styczniu zatrzymamy się nad takim tematem ogólnym, który brzmi:

> Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa.

Czyli mówiąc inaczej: wtedy jesteśmy sobą, wtedy jesteśmy chrześcijanami, kiedy poznajemy, i coraz lepiej poznajemy Jezusa. I drogą naszą do poznawania Jezusa będą pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, które zostały założone przez św. Pawła Apostoła w samych początkach naszej wiary. Listy, które czytamy i które rozważamy, pisane do żywych Kościołów, wspólnot chrześcijańskich, których część przetrwała do dnia dzisiejszego. Te Listy są i w naszych czasach doskonałym punktem orientacyjnym i podstawą do tego, byśmy bardziej byli sobą.

Dzisiaj mamy refleksję nad bardzo długim Listem, który państwo wielokrotnie słyszą w kościele we fragmentach podczas liturgii. Natomiast dzisiaj skupimy się na tym Liście nie tyle po to, żeby analizować jego treść, ile raczej żeby uchwycić pewne analogie, podobieństwa, zbieżności między tym, co działo się w początkach Kościoła, a tym, co dzieje się dzisiaj. Byśmy zobaczyli że bardzo często jest tak, że możemy się postawić w położeniu tamtych ludzi, i że to położenie pod wieloma względami nie różni się od naszego.

Wobec tego zacznijmy od samego początku. Pierwszy List do Koryntian, jak sama nazwa wskazuje, był skierowany do mieszkańców Koryntu. Korynt leży w Grecji na Półwyspie Peloponeskim. Do dnia dzisiejszego zachowały się pozostałości starego Koryntu, i jest nowy Korynt. W starożytności było to wielkie miasto portowe, które wyróżniało się od innych tym, że miało porty po obydwu stronach lądu. Od strony wschodniej było otwarcie w kierunku Azji Mniejszej, Syrii i Palestyny, a od strony zachodniej w kierunku Italii, i dalej Hiszpanii. To doskonałe położenie Koryntu powodowało, że mieszkali tam ludzie, którzy też pod wieloma względami różnili się od innych. Miasto słynęło przede wszystkim z niezbyt dobrej reputacji. Państwo znają na pewno powiedzenie o „córach Koryntu". Otóż Korynt słynął z tego, nazwijmy to umownie: przemysłu rozrywkowego, w całym starożytnym świecie. I można się tylko dziwić, że właśnie w tym mieście Paweł nie tylko pozostał przez półtora roku, ale również miał bardzo duże sukcesy misyjne i ewangelizacyjne.

Ale bardzo szybko okazało się też, że do tej wspólnoty pierwszych wierzących w Jezusa Chrystusa w Koryncie, bardzo wcześnie zakradły się rozmaite problemy, rozmaite trudności i wyzwania. I tak dochodzimy do pierwszej konkluzji. Otóż nie możemy sobie wyobrażać Kościoła, także w naszych czasach, jako jakiejś wspólnoty idealnej. Takiej, w której nie ma żadnych napięć, konfliktów, problemów, wyzwań. One zawsze były, i zawsze są. Oczywiście im jest ich mniej, tym lepiej. Ale nie możemy sobie wyobrażać, że należymy do jakiegoś Kościoła anielskiego albo niebiańskiego, w którym wszyscy chcą dobrze, i w którym wszyscy żyją dobrze. Przykład Koryntu nam pokazuje, że ludzie chcą dobrze, wierzący chcą dobrze, ale jednocześnie życie stawia ich wobec problemów, z którymi nie zawsze potrafią się uporać.

Otóż cóż takiego dokonało się w Koryncie, kiedy był tam Paweł Apostoł? Mówiliśmy o tym raz i drugi, a dzisiaj streszczę to bardzo krótko. Otóż Paweł przybył do Koryntu w roku 51, mniej więcej 18 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Zwrócił się najpierw do Żydów. Powiedzieliśmy na ostatniej konferencji, że działalność misyjna Pawła była skierowana najpierw do Żydów, do wyznawców judaizmu. Zresztą on też był Żydem. Powiedzieliśmy miesiąc temu, i dzisiaj do tego krótko wracam, że dziś pojawiają się w Kościele tendencje, kierunki które twierdzą, że Ewangelia i posługa misyjna Kościoła może być skierowana do wszystkich, ale nie do Żydów! Dlatego że Żydzi, wyznawcy judaizmu — mówi się tak — mają własną drogę zbawienia, drogę zbawienia bez Chrystusa. Żeby streścić te domysły, te głosy, to mówi śię że być może inni ludzie,

jak my, potrzebujemy Syna w drodze do Ojca. Natomiast Żydzi Go nie potrzebują, bo zawsze byli, i są, z Ojcem.

Z tego by wynikało, że Jezus Chrystus ma znaczenie dla wszystkich, ale nie dla Żydów. Mogą się państwo spotkać z takimi opiniami również w następnym tygodniu przy sposobności kolejnego dnia judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. Odpowiedź na to jest krótka. Ta mianowicie, że przykład Pawła, i ewangelizacja skierowana przez Pawła do ludu Bożego wybrania, którym był i pozostaje Izrael, świadczy że we wszystkich pokoleniach, również i w naszych czasach, musimy powtarzać i mieć świadomość, że Jezus Chrystus jest jedynym i prawdziwym zbawicielem całej ludzkości, i każdego człowieka. Jeżeli więc Żydzi osiągają zbawienie — a nie możemy przecież tego wykluczyć, bo Jezus Chrystus przelał krew na krzyżu za każdego człowieka — to osiągają je również dzięki Jezusowi Chrystusowi.

A w Koryncie dokonało się coś nowego, co dla Pawła było bolesne. Mianowicie kolejny raz skierował się do Żydów, do swoich rodaków, ale oni jego ewangelizację, oni jego słowo odrzucili. I gdy tak się stało, Paweł zareagował bardzo mocno, bardzo dosadnie. Otóż Paweł powiada w ten sposób (DA 18,6): „Jam nie winien tego, co się stało. Krew wasza na waszą głowę. Od tej chwili pójdę do pogan."

Otóż właśnie w Koryncie Apostoł Paweł ukierunkowuje inaczej swoją pracę misyjną. Widząc, że znacząca część Żydów odrzuca Ewangelię, ma kierować się do pogan. I jednocześnie przeżywa ogromny kryzys, przeżywa ogromne trudności. Mianowicie odczuwa lęk dlatego, że ten świat pogański w starożytności był po pierwsze bardzo liczny, po drugie Paweł go nie znał do końca. I gdy w Koryncie odczuwa lęk, wtedy ma nocne widzenie, w którym słyszy (DA 18,9-10):

> Przestań się lękać, a przemawiaj i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt nie targnie się na ciebie, aby cię skrzywdzić, dlatego że wiele ludu mam w tym mieście.

I wtedy Paweł zrozumiał, że jego praca ewangelizacyjna wśród pogan, jego głoszenie Ewangelii nie jest tylko jego dziełem. Jest również dziełem Tego, którego głosi w swoim nauczaniu. I upłynęło mniej więcej 3 – 4 lata. Paweł przebywa w Efezie. Był w Koryncie przez półtora roku. To jak na niego bardzo długo, bo on nigdzie miejsca nie zagrzał. Teraz przebywa w Efezie i cały czas nasłuchuje wiadomości z Koryntu. To jest kolejny bardzo ważny krok w naszej refleksji. Nie wystarczy kogoś pozyskać dla wiary, trzeba również śledzić jego dalsze losy. Dzisiaj mamy inne czasy, niż w starożytności. Ale wielu ludzi przyjmuje nie tylko chrzest, ale inne rozmaite sakramenty, a więc małżeństwo, a więc Eucharystię, a więc kapłaństwo. Ale potem ci, którzy w tym uczestniczą, właściwie nie bardzo interesują się ich losami. Doskonale to państwo widzą na przykładzie małżeństwa. Zawarcie małżeństwa odbywa się w radosnej, podniosłej atmosferze. Składane są bardzo piękne życzenia. A kiedy ci małżonkowie stają wobec rozmaitych przeciwności, to okazuje się, że pozostali sami. A ci, którzy bawili się na weselu, obserwują nieraz z nutą ironii, albo z kpiną to, co się dzieje w ich związku. I można to odnieść do wszystkich innych sakramentów, np. do Eucharystii. Dzieci idą do pierwszej komunii w naszych polskich warunkach w 2 – 3 klasie. Ale gdy za rok przychodzi obchodzić rocznicę tej komunii, pojawiają się już bardzo nieliczni. A co się potem z dziećmi dzieje w 4, 5, 6 klasie, albo jako ludzie młodzi, to już jakby nie interesuje specjalnie nawet tych najbliższych.

Otóż z Pawłem było zupełnie inaczej. On nie tylko głosił Ewangelię, ale był szczerze zainteresowany tym, co dzieje się z tymi wiernymi później, i nasłuchiwał wiadomości. W Pierwszym Liście do Koryntian mamy wskazówki z których wynika, że jego informatorką byłą np. kobieta imieniem Chloe, która być może prowadziła jakiś handel między Koryntem a Efezem, i ona przynosiła mu różne wiadomości. Też jest ciekawe, że nie miał tych wiadomości od przełożonych w tamtym Kościele, ale miał od ludzi, którym ufał. Jest kilka innych wzmianek z których wynika, że wiele razy podczas swojego pobytu w Efezie dowiadywał się, interesował się wszystkim, co się działo w Koryncie.

I pod koniec swojego pobytu, gdy przygotowywał się do opuszczenia Efezu, pisze długi List. Bibliografią, komentarzami na temat Pierwszego Listu do Koryntian umieszczonymi w szafach bibliotecznych, moglibyśmy zapełnić całe pomieszczenie, w którym się znajdujemy. Literatura jest przeobfita. Jedni komentatorzy mówią tak. Niemożliwe jest, żeby Paweł napisał tak długi list —

bo on ma 16 rozdziałów — za jednym razem. Wobec tego ten List składa się z kilku mniejszych, którymi odpowiadał na doraźne potrzeby. A później zostały one połączone w jedno długie pismo.

Inni mówią, i ta opinia wydaje mi się bardziej solidna, że Paweł dowiadywał się w dłuższym okresie czasu o tym, co działo się w Koryncie, pisał swoje pismo, a dokładniej: dyktował Pierwszy List do Koryntian, bo już na tym etapie miał ogromne kłopoty ze wzrokiem. Trwało to pewnie przez parę tygodni, a może nawet miesięcy. A więc w tym Liście zmienia się nastrój, zmienia się atmosfera, zmieniają się problemy. A potem całe to pismo zostało złożone razem.

Spróbujmy się przyjrzeć temu, jak wyglądało życie tej bardzo wczesnej chrześcijańskiej wspólnoty. Zwrócą państwo uwagę, zapowiadam to już teraz, że w centrum tego Listu nie są ani Koryntianie, ani Paweł, czyli ani adresaci, ani autor, tylko w centrum tego Listu jest Jezus Chrystus. Paweł nadal jest głosicielem Chrystusa. Przedtem głosił Go słowami i świadczył o Nim, a teraz o Nim pisze. I pisze w nawiązaniu do konkretnych wyzwań i problemów. Jakie to są wyzwania i problemy? Otóż rozpoczyna w sposób, który jest dla niego bardzo charakterystyczny. Będziemy musieli tylko niektóre wątki wybrać dlatego, że List jest bardzo długi. Rozpoczyna tak (1 Kor 1,1-2):

> Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes, brat, do Kościoła Bożego w Koryncie, do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wespół ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana].

Paweł nie pisze sam,jest ich dwóch. Również Sostenes, który wcześniej był przełożonym synagogi, nawrócił się na chrześcijaństwo, właśnie w Koryncie przyjął wiarę w Jezusa Chrystusa, i towarzyszy Pawłowi, jest przy nim w Efezie. Być może ten Sostenes zawiózł ten List do Koryntian. I Paweł na samym początku go uwiarygodnia. Chce powiedzieć, że Sostenes jest łącznikiem między Apostołem, a tą wspólnotą. Ale zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Otóż Paweł kieruje te swoje pouczenia do konkretnej wspólnoty, do chrześcijan Koryntu. Ale jednocześnie daje im poznać, że oni są wszczepieni w Kościół, i są związani ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Jezusa Chrystusa. Upłynęło ok. 20 lat od męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a Ewangelia zatoczyła już szerokie kręgi. I Paweł chce powiedzieć tej wspólnocie stosunkowo nielicznej, bo liczącej wtedy pewnie kilka setek wiernych, że są częścią wielkiego organizmu, wielkiego ciała Kościoła. Otóż wiemy, że Kościół ma swoją strukturę. Są parafie, są diecezje, są Kościoły poszczególnych języków i kultur. Ale nawet wtedy, kiedy zbieramy się teraz, jesteśmy częścią potężnego organizmu. Bo są chrześcijanie na całym świecie, którzy wyznają Chrystusa tak, jak my. Nie jesteśmy w tym wszystkim osamotnieni. Wobec tego to, co nas dotyczy, dotyczy również innych. To, co dotyczy innych, dotyczy również nas. Dzięki Bogu w naszych czasach ta świadomość wzrasta coraz bardziej. Słyszeli państwo o pięknej inicjatywie, która jest organizowana przez Caritas Polska, która się nazywa „Rodzina rodzinie". Rodzina, albo poszczególne osoby, deklarują kwotę od 20 do 500 zł miesięcznie, którą będą wspierać rodzinę syryjskich chrześcijan. Wiadomo że tam, w sytuacji po wojnie, ludzie są niezwykle biedni. Ktoś z nas mógłby pomyśleć: co nas łączy z chrześcijanami syryjskimi? Otóż łączy nas to, że jesteśmy jednym Kościołem, jedną wspólnotą wyznających Jezusa Chrystusa. I Paweł daje tej małej korynckiej wspólnocie poczucie jedności z całym Kościołem.

U nas, w Polsce, to poczucie wzrosło od pontyfikatu Jana Pawła II, wcześniej takiej żywej świadomości nie było. Byliśmy dość zamknięci z rozmaitych powodów, i politycznych, i społecznych, i innych. Dopiero pontyfikat Jana Pawła II otworzył nam oczy na innych ludzi, na inne kultury, także na chrześcijan innych wyznań, obserwowaliśmy pielgrzymki papieża. I kolejni papieże też idą tym tropem. Bardzo ważne jest mieć świadomość, że jesteśmy częścią wielkiej całości, którą jest Kościół.

I Paweł przechodzi do konkretów. Te konkrety, o których będzie mówił, jak można by powiedzieć, jak na tarczy widać doskonale i w naszych czasach. Otóż pierwszą sprawą, którą on porusza, to jest sprawa rozłamu we wspólnocie. Ta wspólnota korynckich chrześcijan była mała. Upłynęły zaledwie cztery lata od czasu, kiedy zostali nawróceni na wiarę w Chrystusa. I pojawiły się wśród nich rozłamy, pojawiły się rozmaite frakcje, pojawiły się rozmaite stronnictwa. Proszę posłuchać (1 Kor 1,10):

> Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa,

> a ja Chrystusa». A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli.

Otóż jest to podstawowym wyzwaniem, największym zagrożeniem Kościoła, największym zagrożeniem każdej wspólnoty. Największym zagrożeniem społeczeństwa są rozłamy. Mamy teraz bolesny przykład tego kiedy obserwujemy, co się dzieje w sejmie. Kiedy widzimy do czego mogą prowadzić podziały, napięcia, konflikty. Jeżeli one odbywają się bardzo wysoko, to przenoszą się na zwyczajnych ludzi, przenoszą się na rodziny, dzielą rodziny. Doszło do tego, że nawet w Wigilię, czy święta, czy później, gdy spotykamy się ze sobą, to „tylko nie rozmawiajmy o polityce". Aby nas to nie podzieliło między sobą.

Otóż to samo może dotyczyć Kościoła — nie tylko może dotyczyć, ale również dotyczy, także w naszej polskiej sytuacji. Myślę, że teraz jest odrobinę lepiej, ale był czas kiedy te stronnictwa, te frakcje, te napięcia były nie tylko widoczne, ale też bardzo bolesne. Dochodziło do rozłamów, do podziałów, w których jedni oskarżali drugich. Zauważmy: zjawisko nie jest nowe. Tak było od początku w Kościele. Ale właśnie dlatego musimy być specjalnie czujni.

Na czym te rozłamy polegały w czasach Pawła? Dla nas dzisiaj mogą wydawać aię śmieszne, ale mają przełożenie również na naszą sytuację. Paweł mówi tak (1 Kor 1,13):

> Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa».

Otóż Paweł głosi Ewangelię, Apollos głosi Ewangelię, Kefas czyli Piotr również był w Koryncie. I poszczególni chrześcijanie szczycą się, a nawet chełpią się tym, przez kogo zostali ochrzczeni. Kto jest ważniejszy? Rozumiemy, że analogie do takich podziałów, i do takich bolesnych napięć, mamy i w naszych czasach. Wobec tego Paweł stawia takie dramatyczne pytania. Bo doszło do tego, że nawet mylono głosicieli Chrystusa z samym Chrystusem. Doszło do tego, że ci, którzy głosili, byli ważniejsi niż Ten, którego głosili. Paweł stawia pytania retoryczne. Pytanie zostało zapisane, ale można próbować odczytać nastrój, stan ducha Apostoła, bo pyta tak:

> Czy Chrystus jest podzielony? Czy Paweł został za was ukrzyżowany? Czy w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Otóż stawia pytania, na które odpowiedź jest klarowna. Ale nie tylko o teoretyczną odpowiedź chodzi, lecz o zapobieganie temu wszystkiemu, co tych chrześcijan między sobą dzieliło.

Skąd pochodzą te podziały? Z braku jedności, z pychy, z żądzy znaczenia więcej niż inni. Ale Paweł zastanawia się też nad innym zjawiskiem: „Skąd pochodzi sprzeciw wobec Ewangelii?". Otóż trzeba zachować jedność we wspólnocie. Ale trzeba się również liczyć z tym, że Ewangelia rodzi opory. I wyjaśnia to w ten sposób — myślę, że to wyjaśnienie do dnia dzisiejszego jest niezwykle ważne (1 Kor 1,21-24):

> Skoro bowiem świat przez mądrość

ale to jest taka ludzka mądrość

> nie poznał Boga w mądrości Bożej, to spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Na czym polega to głupstwo głoszenia słowa Bożego?

> Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Zauważmy jak Paweł diagnozuje sytuację w swoich czasach. Powiada: Żydzi chcą, żeby Ewangelię potwierdzać cudami, znakami. Poganie chcą, żeby Ewangelia była zgodna z ludzką mądrością, z filozofią. I dla jednych, i dla drugich Ewangelia jest głupstwem, a nawet zgorszeniem, bo w centrum Ewangelii jest ukrzyżowany Jezus Chrystus. I sprzeciw wobec Chrystusa to jest w gruncie rzeczy sprzeciw wobec jego krzyża.

Otóż w centrum wiary chrześcijańskiej jest krzyż Chrystusa. My przyzwyczailiśmy się do znaku krzyża. Ale dla tych wszystkich, którzy Ewangelii nie znają, widok Jezusa rozpiętego na krzyżu i świadomość, czy poznanie, że Ten rozpięty na krzyżu to nie tylko człowiek, ale także Bóg — otóż ta Ewangelia, ta prawda wiary napotyka na opór, i napotyka na sprzeciw. Na czym więc polega paradoks Bożego dzieła zbawienia? Na tym, że Bóg dokonał dzieła zbawienia w Chrystusie w sposób rażąco odmienny od tego, czego oczekiwali ludzie, i co wielu z nich jest w stanie przyjąć. I dalej Paweł powiada: a przecież ta mądrość krzyża, ta paradoksalna mądrość krzyża jest do przyjęcia. I stawia siebie jako przykład. On przeszedł długą drogę od prześladowcy Kościoła do wyznawcy Jezusa Chrystusa. Mówi o sobie, że on sam jest apostołem mądrości krzyża. I właśnie to wskazuje jako fundament do tego, by tą mądrością krzyża dzielić się z innymi.

Następnie przechodzi do nowego motywu. Mianowicie powiada mniej więcej tak: przyjęliście wiarę. Ale trzeba dokonać przejścia od wiary do zawierzenia Bogu. Od wiary w Chrystusa do zawierzenia Chrystusowi. To przejście wymaga dojrzałości. I zwraca się do Koryntian, do tych, których nawrócił, i wskazuje na rozmaite objawy ich niedojrzałości. I za główny objaw tej niedojrzałości uznaje podziały, jakie istnieją wśród nich. Daje im poznać że nie jest ważne, z kim się wiążą wśród głosicieli Ewangelii, a więc Paweł, a więc Apollos, a więc Kefas. Nie! Najważniejszy jest związek z Chrystusem.

Przenosząc to na nasze czasy. Również dzisiaj nie może być tak że ten, kto głosi Chrystusa, zaciemnia Go, albo staje się tak, jak ściana. Otóż ci, którzy głoszą Chrystusa, muszą być jak szyba, na której wzrok się nie zatrzymuje, tylko widzi więcej. I również wierni nie mogą się przywiązywać do tych, którzy są głosicielami Ewangelii. Bo sensem głoszenia Ewangelii, najważniejszym w całym tym dziele, jest Chrystus. I Paweł to cierpliwie tłumaczy, i wyciąga z tego również wnioski praktyczne. Proszę posłuchać zwłaszcza takiego rozważania, takich nauk, takich słów, które kieruje do Koryntian. Napisał tak (1 Kor 4,7):

> Któż będzie cię wyróżniał? Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli otrzymałeś, to dlaczego się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał

I teraz jest w jego piśmie nuta ironii (1 Kor 4,8-9):

> Tak więc już jesteście nasyceni, już opływacie w bogactwa. Zaczęliście królować bez nas! Otóż tak! Nawet trzeba, żebyście królowali, byśmy mogli współkrólować z wami. Wydaje mi się bowiem, że Bóg nas, apostołów, wyznaczył jako ostatnich, jakby na śmierć skazanych.

I teraz proszę posłuchać, jak przedstawia swój los, jak on sam siebie widzi. On, który poznał całe połacie starożytnego świata, on, który uczy innych, pisze o sobie tak (1 Kor 4,9-13):

> Staliśmy się bowiem widowiskiem światu, aniołom i ludziom; my głupi dla Chrystusa, wy mądrzy w Chrystusie, my niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy. Aż do tej chwili łakniemy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteśmy policzkowani i skazani na tułaczkę, i utrudzeni pracą rąk własnych. Błogosławimy, gdy nam złorzeczą, znosimy, gdy nas prześladują; dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas spotwarzają. Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich aż do tej chwili.

Pisze bardzo mocno bo widzi, że głoszenie Ewangelii, tej prawdziwej Ewangelii z tym sednem, które stanowi ukrzyżowanie i krzyż Jezusa Chrystusa, nie tylko sprawia przeciwności, ale również prowadzi do upokorzenia. Otóż tradycja nauczania pogardy wobec Kościoła, i wobec tych, którzy głoszą Ewangelię, jest bardzo długa. I dzisiaj też nie brakuje przejawów tego nauczania pogardy.

W naszych czasach w ostatnich latach otrzymało nazwę hejtowania. `Hate` to po angielsku *nienawidzić*. Hejtowanie to zasiewanie nienawiści, sianie wrogości. Kto z państwa zagląda czasami do internetu, który jest takim miejscem, gdzie można pomieścić wszystko, może zobaczyć ile tam się wylewa żółci, również pod adresem Kościoła, wiary, chrześcijaństwa, Chrystusa, i tych, którzy Go głoszą. I Paweł był świadomy tego. To było w starożytności. Nie było internetu i hejtowania, ale istniała wrogość, której skutki były dla niego bardzo bolesne. I on to przyjmuje. Otóż każdy, kto głosi prawdę Ewangelii, musi liczyć się ze sprzeciwem.

I następuje druga część jego Listu. Ma ona dość specyficzny charakter. Mianowicie Paweł obserwuje życie Koryntian i dowiaduje się, że w tej wspólnocie dzieją się trzy niedobre rzeczy. I zatrzymuje się nad każdą z tych rzeczy. One wszystkie mają jedno wspólne. Mianowicie chrześcijanie tamtejsi są w większości pogańskiego pochodzenia. Wcześniej nie znali, nie mieli moralności takiej, jaką mieli Żydzi, wynikającej z dziesięciu Bożych przykazań. Otóż wyznawcy judaizmu w tamtych czasach byli moralnie dojrzalsi, lepsi. Bo od wielu setek lat kierowali się Dekalogiem, a przynajmniej mieli świadomość, że powinni żyć według Dekalogu. Poganie tego nie mieli, sposób życia pogan był rażąco inny. I oto przyjęli chrzest. I wraz z tym chrztem przenosili do chrześcijaństwa swoje dawne zwyczaje. I Paweł wskazuje na trzy, rozpoczyna tak (1 Kor 5,1):

> Słyszy się powszechnie o rozpuście między wami, i to o takiej rozpuście, jaka się nie zdarza nawet wśród pogan; mianowicie, że ktoś żyje z żoną swego ojca.

Nie jest napisane: „z własną matką", tylko „z żoną ojca". Ojciec zapewne się nie nawrócił, nie był chrześcijaninem. Wobec tego była inna kobieta, odpowiednio młodsza, która nie była matką tego chrześcijanina. I wobec tego słyszymy o przypadku kazirodztwa. I to się odbywa w obrębie wspólnoty chrześcijańskiej. I Paweł ostro się temu sprzeciwia, mamy w 5 rozdziale rozwinięcie tego. Powiada: „tego nie ma nawet wśród pogan".

Sprawa druga, nad którą się zatrzymuje, to rozstrzyganie swoich sporów, sporów między wierzącymi, przed sądami pogańskimi. Czyli nieumiejętność rozstrzygania sporów i konfliktów we własnej wspólnocie. Paweł widzi w tym coś niedobrego. Bo przywracanie sprawiedliwości powinno się odbywać we własnej wspólnocie.

I trzeci zakres problematyki, to problematyka obyczajowa. Chodzi o rozmaite niedobre zwyczaje, które wtargnęły, weszły do życia tej wspólnoty. Spróbujmy to nieco zaktualizować. Otóż w naszych czasach, w ostatnich latach, nasiliła się dyskusja wobec statusu i postępowania z małżeństwami niesakramentalnymi. Pojawiają się głosy, że trzeba ludziom wychodzić naprzeciw. Trzeba ludzi sprowadzać do Pana Boga, nawet jeżeli to odbiega od dotychczasowej praktyki. Pojawiają się głosy, że przecież Kościół nie może być miejscem opresji, że ludzie powinni czuć się dobrze. Wobec tego należy również dopuścić Eucharystię w związkach niesakramentalnych. Posłuchajmy innych głosów. W Południowej Afryce biskupi odpowiadają na to tak:

> Problem rozwodów to jest problem, który istnieje w Europie, Ameryce, i w krajach bogatych. Tam, gdzie są ludzie biedniejsi, w Afryce, w zasadzie rozwodów nie ma. Ale nie ma ich również z innej przyczyny. Dlatego, że w wielu rejonach Afryki istnieje poligamia, a więc jeden mężczyzna ma dwie, trzy, a jak go stać, to i więcej żon. Sprzyja temu fakt, że rodzi się odpowiednio dużo dziewcząt. A więc trzeba je — przepraszam za wyrażenie — „zagospodarować", żeby nie były same."

I konkludują w ten sposób:

> Jeżeli wy w Europie i w Ameryce chcecie dopuścić małżeństwa niesakramentalne, to dlaczego my w Afryce nie mielibyśmy udzielać komunii tym, którzy żyją w poligamii? Dlaczego rozwód i żony, które następują potem, to sytuacja lepsza niż wielożeństwo, które ma miejsce w jednym czasie?

Proszę zauważyć w jaką stronę idzie etyka małżeńska, i etyka życia małżeńskiego w naszych czasach. Paweł stawał wobec zupełnie innych problemów. A my w naszych czasach stajemy wobec całkowicie nowych nacisków, i całkowicie nowych problemów. A więc jeżeli chcemy „ulżyć" doli rozwiedzionych, to konsekwentnie powinniśmy również „ulżyć" doli poligamistów. Niech i oni nie czują

się „odrzuceni". Widzą państwo na czym polega problem? Jakie są dyskusje? Otóż my patrzymy na rozmaite trudności przez pryzmat swojej własnej kultury, swoich własnych uwarunkowań. A gdzie indziej w świecie są zupełnie inne problemy. Ale tak czy inaczej analogiczne do naszych. Konsekwentnie, gdyby zapytano Pawła jak zachować się wobec jednej i drugiej sytuacji, to gdybyśmy chcieli przełożyć Pierwszy List do Koryntian na nasze czasy, to Paweł stanowczo odrzuca i rozwody, i związki poligamiczne. Jeżeli więc są tacy, którzy idą w jednym i w drugim kierunku, to muszą mieć świadomość, że jest to zerwanie z nauczaniem Chrystusa, i z nauczaniem św. Pawła. Gdy państwo będą chcieli bliżej przyjrzeć się tej problematyce, proszę sięgnąć do rozdziału 7. Zwłaszcza ten rozdział jest poświęcony małżeństwu, życiu rodzinnemu, sprawom związanymi z cielesnością, płciowością, a także statusowi bezżeństwa i wdowieństwa. I te nauki, te rozstrzygnięcia, które Apostoł daje, pozostają aktualne do dnia dzisiejszego.

Kolejny wątek, na który Paweł zwraca uwagę, znów nie jest dla nas zupełnie abstrakcyjny. Mianowicie zajmuje się sprawą relacji chrześcijan z pogańskim otoczeniem. To również i w naszych czasach jest bardzo ważne. Jak mamy się zachować w rozmaitych sytuacjach w środowisku, które nie jest chrześcijańskie? Chodzi więc o ten przysłowiowy rozdział Kościoła od państwa, i postawę chrześcijanina w tych środowiskach i kręgach, które chrześcijaństwa nie znają, albo które go sobie nie cenią.

Paweł stanął wobec problemu, który dla nas dzisiaj jest zupełnie abstrakcyjny, ale krótko go streszczę. Otóż w świecie pogańskim było tak, że gdy zabijano zwierzęta na pokarm, to bardzo często zabijano je jako ofiarę składaną dla pogańskiego bożka. I część tego mięsa ofiarowywano temu bóstwu, natomiast resztę spożywano albo sprzedawano na rynku. I Paweł otrzymuje pytanie: „Czy wierzący w Chrystusa mogą kupować mięso na rynku jeżeli wiedzą, że przynajmniej jakaś porcja tych zwierząt był przeznaczona wcześniej na ofiary bożkom pogańskim?"Dla nas jest to temat zupełnie abstrakcyjny. Ale dla Pawła, i dla chrześcijan ówczesnych, była to sprawa bardzo ważna. Dzisiaj też możemy mieć takie sytuacje, w których zadajemy sobie pytanie: „Czy możemy korzystać z jakichś udogodnień, ułatwień albo spraw, które są właściwe dla świata obok nas, bardzo często świata pogańskiego? Czy możemy to przejmować, i bezkrytycznie z tego korzystać?"Dlatego i Pierwszy List do Koryntian nie jest czymś absolutnie przestarzałym.

Kolejny wątek, na który Paweł zwraca uwagę, dotyczy zgromadzeń liturgicznych. Jak powinno wyglądać życie wierzących wtedy, kiedy się modlą? Proszę zauważyć, że jest to pierwsza chrześcijańska refleksja na ten temat. Zbieramy się na modlitwę. Wobec tego jak powinniśmy żyć? Nawet: jak powinniśmy się ubrać, jak powinniśmy się zachować? Proszę posłuchać fragmentu Listu św. Pawła, który w naszej kulturze poszedł w zapomnienie. Natomiast w kulturze wschodniej, prawosławnej, oraz na południu, w Śródziemnomorzu, jest bardzo pilnie zachowywany. W 11 rozdziale Paweł napisał tak (1 Kor 11,1-6):

> Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa. Pochwalam was, bracia, za to, że we wszystkim pomni na mnie jesteście i że tak, jak wam przekazałem, zachowujecie tradycję. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety, a głową Chrystusa — Bóg.

Ustanawia Paweł, właściwie sankcjonuje pewną strukturę, pewien porządek: Bóg — Chrystus — mężczyzna — kobieta.

> Każdy mężczyzna, modląc się lub prorokując z nakrytą głową, hańbi swoją głowę.

Wniosek: mężczyźni podczas modlitwy powinni mieć odkrytą głowę. Zwróćmy uwagę, że Paweł był z pochodzenia Żydem. Co to znaczy? To znaczy, że w jego czasach Żydzi, mężczyźni modlili się z odkrytą głową! Państwo wiedzą, że dzisiaj wyznawcy judaizmu modlą się z głową zakrytą. Nazywa się to po polsku *jarmułka,* po hebrajsku `kipa`. I to jest ich obowiązek. Proszę zwrócić uwagę, że ta zmiana nastąpiła dopiero w judaizmie rabinicznym w konfrontacji z chrześcijaństwem. Więc my chrześcijanie, mężczyźni, modlimy się tak, jak zalecił Paweł.

> Każda zaś kobieta, modląc się lub prorokując z odkrytą głową, hańbi swoją głowę; wygląda bowiem tak, jakby była ogolona.

Mamy tutaj nawiązanie głównie do mężatek, które w starożytności były bardzo krótko ostrzyżone. A być może mamy tutaj obyczaj, który do dzisiaj istnieje w judaizmie ortodoksyjnym, że gdy kobieta wychodzi za mąż, to się jej goli głowę. I od tej pory chodzi już w peruce. Wobec tego Paweł powiada że nie wypada, żeby kobiety były na modlitwie bez nakrycia głowy. Bo wyglądałyby tak, jak wyglądają. Zauważmy: dla nas sprawa zupełnie obca.

> Jeżeli więc jakaś kobieta nie nakrywa głowy, niechże ostrzyże swe włosy!

czyli zwyczaj specyficznie żydowski

> Jeśli natomiast hańbi kobietę to, że jest ostrzyżona lub ogolona, niechże nakrywa głowę!

Jak mamy dzisiaj w prawosławiu? Państwo zwrócą uwagę, że kiedy kobiety zbliżają się do cerkwi, wszystkie zakrywają głowę. Jak mamy we Włoszech, jak mamy w Grecji? Jak mamy w Hiszpanii, jak mamy w Afryce Północnej? Dokładnie tak samo. Poczynając od małych dziewcząt kobiety, które idą do kościoła, idą z zakrytą głową. W naszej kulturze tego nie ma, przynajmniej nie ma od jakiegoś czasu. Bo wydaje mi się, że jeszcze do początków tego wieku tez zwyczaj istniał również i w Polsce.

Teraz dochodzimy do pytania, na które łatwej odpowiedzi nie ma: „Czy te wskazania Pawła to jest tylko sprawa obyczajowa, która przestała być ważna? Czy też należy zwrócić na to uwagę?" Odpowiedzi na to pytanie są bardzo różne.

Dalej mamy sprawę znacznie ważniejszą. Mianowicie Paweł daje wskazówki odnośnie sprawowania Eucharystii. Otóż Eucharystię sprawowano w kontekście posiłków, może coś podobnego, jak w dzisiejszym neokatechumenacie. I Paweł zaleca ogromną ostrożność w sprawowaniu Eucharystii, troskę o to, by była sprawowana godnie. Są to pierwsze pouczenia, które dotyczą godnego sprawowania Eucharystii. Napisał tak (1 Kor 11,17-22):

> Udzielając tych pouczeń nie pochwalam was i za to, że schodzicie się razem nie na lepsze, ale na gorsze. Przede wszystkim słyszę — i po części wierzę — że zdarzają się między wami spory, gdy schodzicie się razem jako Kościół. (...) Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że jeden jest głodny, a drugi nietrzeźwy. Czy nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenie i zawstydzać tych, którzy nic nie mają? Co wam powiem? Czy będę was chwalił? Nie, za to was nie pochwalam!

Konkretne pouczenia, konkretne wyzwania, i konkretne odpowiedzi. Dalej mówi o darach Ducha Świętego, ukazuje Kościół jako nadprzyrodzone Ciało Chrystusa. I wreszcie dochodzi do tematu, który bodaj wszyscy znamy. Mianowicie w Pierwszym Liście do Koryntian zawiera się hymn o miłości. I do tych chrześcijan, którzy mieli tyle rozmaitych trudności, tyle rozmaitych przeciwności, tyle rozmaitych wyzwań, tyle rozmaitych pokus, Paweł kieruje bodaj najpiękniejsze słowa w całym swoim piśmiennictwie. Do tych ludzi, którzy mieli tyle wad, kieruje ideał. Stawia im przed oczami to, jaka powinna być miłość. Otóż nie można poprzestać na tym, że się potępia zło. Trzeba ukazać atrakcyjność dobra. Znamy wszyscy ten hymn (1Kor 13,1-8,13):

> Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
> a miłości bym nie miał,
> stałbym się jak miedź brzęcząca
> albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania
> i znał wszystkie tajemnice,
> i posiadał wszelką wiedzę,
> i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił.
> a miłości bym nie miał,
> byłbym niczym.
> I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją,

a ciało wystawił na spalenie,
a miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.
Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje,

(. . .)
Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość — te trzy:
z nich zaś największa jest miłość.

Po tym wszystkim, co napisał, po wszystkich konkretnych upomnieniach ukazuje ideał, wzór do naśladowania. Ukazuje ideał miłości, którą przedstawia jako fundament chrześcijańskiego życia. A potem jeszcze tylko o darach Ducha Świętego. I na koniec — niestety i my musimy kończyć — ukazuje to, co dla wiary w Chrystusa, i dla życia chrześcijańskiego jest najważniejsze. Mianowicie jako uzasadnienie całej tej swojej nauki mówi o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, i o naszym zmartwychwstaniu. Powiada, że cała wiara chrześcijańska opiera się na zmartwychwstaniu Chrystusa, i że cała wiara chrześcijańska prowadzi ku perspektywie zmartwychwstania. Otóż trzeba przeczytać sobie na spokojnie rozdział 15 żeby zobaczyć, ile głębokiej mądrości wiary w zmartwychwstanie zawarł Paweł w tym rozdziale. Również siebie przedstawia jako świadka zmartwychwstałego Chrystusa, który poznał Chrystusa wtedy, gdy był jeszcze Jego prześladowcą. I mówi mocno (1 Kor 15,17):

> Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach.

ale zaraz odpowiada: „Nie! Chrystus zmartwychwstał!". I (1 Kor 15,31):

> Zapewniam was, przez chlubę, jaką mam z was w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, że każdego dnia umieram.

I mówiąc o swoim własnym obumieraniu w tym życiu, bardzo mocno podkreśla nadzieję na życie wieczne. Bilansując to wszystko: wiara w Jezusa Chrystusa, Kościół, obumiera wtedy, gdy sprowadzamy wszystko do perspektywy horyzontalnej, poziomej. Do dobroczynności, do otwarcia na innych — tylko i wyłącznie. To jest potrzebne, to jest ważne, to jest konieczne. Ale trzeba mieć motywację. A motywacja ma charakter wertykalny, pionowy. Motywuje nas do tego działania Bóg, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie, dokonał dzieła zbawienia na krzyżu, umarł, został pogrzebany, i zmartwychwstał. I z tym łączy się perspektywa życia wiecznego. I Paweł mocno to podkreśla.

Jak można więc w trzech zdaniach cały List podsumować?. Mamy w tym piśmie przejrzysty obraz wspólnoty chrześcijan korynckich, i zarazem stanu ducha Apostoła Pawła. Trudności i zagrożenia piętrzą się zawsze przed tymi, którzy chcą żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Życie chrześcijanina różni się od życia wyznawców judaizmu, i od życia pogan. Dlatego chrześcijanie tak, jak w przeszłości, będą natrafiali na opór i sprzeciw ze strony jednych, i drugich. A radykalna nowość chrześcijaństwa wynika z tego, kim jest Jezus Chrystus. I na co On wskazuje, i co potwierdza swoim zmartwychwstaniem. Tak więc w samym centrum naszej wiary jest prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa. I ona uzasadnia nasze życie, i nasze postępowanie.

Bardzo państwu dziękuję za wspólną refleksję nad Pierwszym Listem do Koryntian. Zapraszam na kolejne spotkanie w drugi poniedziałek lutego, czyli 13 lutego. I zakończymy krótką modlitwą. Pomódlmy się w szczególny sposób w intencji naszej Ojczyzny. Prośmy Pana Boga, żeby ustały te napięcia, konflikty, spory, i żebyśmy się wszyscy przyczyniali do budowania sprawiedliwej zgody.

Pod Twoją obronę . . . Królowo Polski . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

11.5 List do Rzymian (13 lutego 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... I zaczniemy od modlitwy.

W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Królowo Polski ...

Bardzo serdecznie państwa witam. A ponieważ jesteśmy w samym środku zimy, i na zewnątrz, i wewnątrz jest chłodno, to tym bardziej moje powitanie jest gorętsze. Bardzo się cieszę, że państwo są. Jestem bardzo wdzięczny za tę obecność tak systematyczną, tak dobrą, bo ona jest wielkim zbudowaniem i dla mnie, i dla nas wszystkich tutaj nawzajem. A także dla tych wszystkich, którzy nas słuchają w rozmaitych miejscach, w Polsce i poza Polską. Więc bardzo dziękuję. Wracamy do naszego tematu, do tego tematu którego myślą przewodnią są słowa papieża Benedykta XVI:

> Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa.

Otóż warunkiem bycia chrześcijaninem, i warunkiem istnienia, trwałości i wiarygodności Kościoła, jest przylgnięcie do Jezusa Chrystusa. A żeby do kogoś prawdziwie przylgnąć, trzeba go oczywiście poznać. Otóż Kościół bez Jezusa Chrystusa, jeżeli w ogóle taka rzeczywistość byłaby możliwa, znaczyłby nic. A też nie mógłby przetrwać. I my, ponieważ staramy się być dojrzałymi chrześcijanami, takimi, którzy chcą poznać swoją wiarę, i chcą nią żyć, wobec tego też wracamy do Jezusa Chrystusa. Staramy się to robić na wiele sposobów, z wieloma z państwa przez bardzo wiele lat. A w tym roku naszym przewodnikiem w drodze do Jezusa Chrystusa jest św. Paweł Apostoł. Wśród wielu tysięcy, milionów ludzi Kościoła, Paweł Apostoł jest kimś absolutnie wyjątkowym. Dlatego, że doświadczył zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, dlatego, że przeszedł sam drogę nawrócenia od ustawiania się przeciwko Kościołowi na pozycję bardzo gorliwego, żarliwego wyznawcy Jezusa Chrystusa. I dlatego, że jego pisma, wyszły z pewnością spod jego pióra, przez dwa tysiące lat budują wiarę Kościoła. W tym roku zatrzymujemy się nad jego Listami. Ale nie chodzi nam tylko o Listy jako pisma, nawet nie o samego Pawła i jego drogę życiową — bo nad nią zastanawialiśmy się wcześniej wielokrotnie. Chodzi nam o docieranie z rozmaitych stron do Jezusa Chrystusa. Ten wysiłek nie jest łatwy, bo wymaga od nas i stałej uwagi, i pewnego napięcia, i pewnego rozeznania i zainteresowania historią, a nade wszystko ustawienia własnego życia w religijnej, chrześcijańskiej perspektywie.

Dziś dochodzimy do Listu, który w całej twórczości św. Pawła Apostoła jest uznawany za najtrudniejszy. Otóż jest to jego List do Rzymian. Ten List stanowi kamień węgielny chrześcijańskiej wiary, chrześcijańskiej pobożności, chrześcijańskiej teologii, i wreszcie chrześcijańskiej moralności. Ten List jest trudny dla nas dlatego, że jest jednym z najbardziej dojrzałych pism Apostoła Pawła. Paweł go pisze w okresie, kiedy już ma za sobą nawrócenie, wejście do wspólnoty chrześcijańskiej, trzy podróże misyjne. Właśnie kończy ostatnią z nich, i gdzieś w połowie lat 50. planuje swój pobyt w Rzymie. Rzym to była stolica starożytnego świata, można byłoby powiedzieć: stolica ówczesnego świata. Również dzisiaj rola Rzymu jest wielka, ale w starożytności była daleko większa. Paweł ma za sobą głoszenie Jezusa Chrystusa w różnych miejscach, w różnych wspólnotach. Ma za sobą wiele Kościołów czyli wspólnot chrześcijańskich, które założył, które pozostawił tym, którym zlecił posługę pasterską. I zamierza udać się do Rzymu. Jego List do Rzymian jest o tyle wyjątkowy, że napisał ten List do wspólnoty, której osobiście nie znał. Nigdy przedtem w Rzymie nie był, Rzym znał tylko ze słyszenia. Znał być może jedną, drugą czy trzecią osobę, która była Rzymianką czy Rzymianinem, z którą utrzymywał jakieś kontakty — ślady tego są w Liście do Rzymian — ale samej wspólnoty nie znał. Można byłoby powiedzieć, że z tego punktu widzenia ten List do Rzymian powinien nam być najbliższy, bo tak jak gdyby pisał do nas. Zresztą wiele spraw, o których ten List mówi, i to przybliżanie Chrystusa, jeżeli spróbujemy opowiedzieć to takim językiem prostym to okaże się, że może nam również być bardzo przydatne.

Otóż ten List został napisany w Koryncie podczas trzeciej podróży misyjnej. Paweł przebywał tam zaledwie trzy miesiące. Czasami zastanawiam się ile czasu potrzebował Apostoł, żeby taki List napisać. Przecież to nie było tak, jak dzisiaj — już nie mówię o komputerze, o maszynie do pisania, a nawet o piórze, o atramencie, o materiale piśmienniczym takim, jaki mamy dzisiaj. Paweł pisał na papirusie albo na pergaminie, każdą literę osobno i powoli tak, jak nasza kaligrafia. List liczy kilkanaście rozdziałów, więc napisanie go zajmowało co najmniej kilka dni. Na pewno jednego dnia rozważał jedną sprawę, drugiego dnia drugą itd. I potem te myśli — z jednej strony jest to myśl

ciągła, logiczna, a z drugiej strony każdego dnia pojawiały się nowe myśli. Ale do tego dodajmy to, o czym już mówiliśmy kilkakrotnie. Mówimy: „Paweł napisał List do Rzymian", ale Paweł go własną ręką nie napisał dlatego, że w tym czasie już miał ogromne kłopoty ze zdrowiem. Wspominał o tym w swoich Listach narzekając zwłaszcza na ból głowy, i na wzrok. Najprawdopodobniej były to skutki ukamienowania, któremu został poddany w Azji Mniejszej, i które udało mu się przeżyć. I potem już zawsze odczuwał swoją chorobę. Zatem ten List był dyktowany, a dopiero potem na końcu Paweł własną ręką podpisywał się. I to miało uwiarygodnić jego autorstwo.

Można podziwiać Apostoła, że pisze do wspólnoty, w której nigdy nie był. Próbuje więc tę wspólnotę niejako wyczuwać. Gdybyśmy szukali jakiejś analogii może dalekiej, ale dającej nam pojęcie, przypomina to list biskupa, który ma się udać do nowej diecezji tam, gdzie jeszcze nie jest znany osobiście. I w związku z tym chce niejako siebie zaprezentować, i chce zaprezentować Chrystusa, którego będzie głosił. I kiedy przybędzie do wiernych, będą mieli o nim pewne pojęcie. Zatem w ciągu trzech miesięcy napisał ten List. I dlaczego go napisał? Myślę, że to jest ważne, bo to nam pokazuje pewne mechanizmy wiary w Chrystusa, które do dzisiaj są aktualne.

Otóż po pierwsze Paweł wyraża wyraźną wolę dotarcia do stolicy starożytnego świata. Państwo zauważą pewien paradoks, z którego nie zdajemy sobie zawsze sprawy. Pan Jezus głosił Ewangelię prostemu ludowi. Głosił Ewangelię na wzgórzach Galilei, nad Jeziorem Galilejskim. Mówił w przypowieściach, obracał się wśród prostych ludzi. I w zasadzie poza Jerozolimą, która w tamtym czasie liczyła kilkadziesiąt tysięcy ludzi, i była w gruncie rzeczy w starożytnym świecie miastem peryferyjnym, Jezus do miast się nie udawał. Jego Ewangelia jest bardzo prosta. Poruszał serca ludzi prostych, poruszał się wśród zwyczajnych ludzi. Uzdrawiał, na rozmaite sposoby przychodził z pomocą. Natomiast Paweł, zaledwie 25 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, zaniósł Ewangelię Jezusa, i Ewangelię o Jezusie, do największych miast starożytnego świata. Do tak znaczących miast jak Efez, jak Korynt, jak Antiochia, był również w Atenach. A teraz postanawia udać się do Rzymu. Otóż czy to nie dziwne, że Ewangelia, głoszona prostym ludziom nad Jeziorem Galilejskim, 25 lat później ma trafić w tej formie głoszonej, przepowiadanej przez Pawła, do najbardziej znaczącego miasta starożytnego świata?

Dodajmy, że zanim Paweł napisał swój List, w Rzymie już byli pierwsi chrześcijanie. Byli to pierwsi chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, którzy utrzymywali bliskie kontakty z Jerozolimą, m.in. płacili podatek na świątynię jerozolimską. I czy to w pierwsze Zielone Święto przy Zesłaniu Ducha Świętego, czy podczas kolejnych świąt pielgrzymich przyjęli Ewangelię, i tworzyli, można by powiedzieć: nieśmiało, nieliczną, ale jednak rzymską wspólnotę.

Po drugie: Paweł wykazuje bardzo dobrą znajomość realiów ewangelizacji. Przełóżmy to znów na dzisiejszy język. Zupełnie inaczej głosimy Ewangelię, przedstawiamy Ewangelię w takim mieście, jak Warszawa, jeszcze inaczej w mniejszych miastach. A jeszcze inaczej ta sama Ewangelia jest objaśniana, głoszona i przeżywana w małych miejscowościach, albo na wsiach. Otóż są tacy duszpasterze, którzy doskonale sprawdzają się wśród tzw. prostego ludu. Ja wiele razy w różnych miejscach Polski słyszałem: „Jak wy tam w Warszawie możecie w ogóle dać sobie radę z głoszeniem Ewangelii? Jak się pojedzie do Warszawy, to istne szaleństwo. Nawet samochód zostawiam przed miastem, bo sam przejazd przez miasto jest trudny. A tamci ludzie! Jak oni są zainteresowani, czy oni słuchają? Bo mamy wrażenie, że Warszawa jest metropolią całkowicie inną.Ą my z kolei, kiedy pojedziemy do małej wsi, wejdziemy do małego wiejskiego kościółka, czujemy zupełnie inną atmosferę.

Paweł myśli o Rzymie, a po trosze zapewne się tego Rzymu obawia. Dlatego że kiedy pojedynczy człowiek pojedzie do wielkiej stolicy, do wielkiej metropolii — a Rzym w czasach Pawła liczył ok. miliona mieszkańców, i miał bardzo długą, bogatą historię — to mógł czuć się niepewny, czy zagubiony. W Rzymie już byli chrześcijanie. Zdecydowana większość wywodziła się z judaizmu. Ale byli też chrześcijanie, trudno powiedzieć ilu, którzy wywodzili się ze świata greckiego i rzymskiego, czyli wywodzili się z dawnych pogan. Prawdopodobnie należeli do tych bojących się Boga, których interesowała wiara w jedynego Boga, którzy uczęszczali do synagogi, stawali na progu synagogi. Zdawali sobie sprawę, że kulty pogańskie im nie wystarczają, i szukali czegoś więcej. W związku z tym Paweł staje przed koniecznością konfrontacji dwóch mentalności, dwóch sposobów myślenia. Z jednej strony to są chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, którzy ciągle jeszcze trwają mocno także przy Starym Testamencie. A z drugiej strony to są chrześcijanie pochodzenia pogańskiego,

którzy Starego Testamentu nie znają, dziejów biblijnego Izraela nie znają albo nie czują, i którzy pojmują, rozumieją swoją wiarę w Jezusa Chrystusa zupełnie inaczej.

I ostatni motyw, który znajdujemy w jego Liście, to przygotowanie jego pobytu. Otóż Paweł chce niejako zapowiedzieć swoją obecność. Chce, aby zanim przybędzie do Rzymu, tamtym w Rzymie było wiadomo kim on jest. Dodajmy już teraz, zanim przejdziemy do Listu, i do wizerunku Jezusa Chrystusa, że Pan Bóg spłatał Pawłowi wielkiego figla. Był to figiel dla niego bolesny, ale dlatego też przetrwał w historii Kościoła, i trwa do dzisiaj. Mianowicie on planował udać się do Rzymu dobrowolnie. Myślał sobie, że gdy z Koryntu dotrze do Jerozolimy na święta, to po nawiedzeniu Jerozolimy wsiądzie na statek i popłynie do Rzymu. Figiel polegał na tym, że w Jerozolimie został pojmany, aresztowany, oskarżony przez swoich rodaków. A gdy kolejny raz groziła mu utrata życia, został z Jerozolimy przewieziony do Cezarei Nadmorskiej. Tam przebywał dwa lata w areszcie domowym. I stamtąd pod przymusem został zawieziony do Rzymu. Miał więc Rzym zobaczyć, ale w zupełnie innych okolicznościach, niż te, które planował. Otóż tak czasami wydarza się i w naszym życiu, że nasze marzenia się spełniają, tylko nie zawsze tak, jak to wcześniej planowaliśmy. Dodajmy od razu że gdy dotarł do Rzymu to okazało się, że jest to miejsce docelowe. Bo tam poniósł śmierć męczeńską ścięty mieczem. Ale to wszystko miało się wydarzyć dopiero za mniej więcej 5 - 6 lat. Na razie Paweł snuje swoje plany.

Bardzo ciekawa jest kompozycja, czyli układ, budowa tego Listu. Otóż jeżeli państwo uważnie słuchali poprzednich naszych refleksji, to państwo wiedzą, że w każdym Liście św. Pawła są dwie części. I w gruncie rzeczy taka powinna być struktura, taka powinna być budowa dobrze pomyślanej, dobrze przygotowanej homilii, kazania, nauczania. Otóż pierwsza część to jest część doktrynalna, to jest nauczanie o Jezusie Chrystusie, i nauczanie o tym, kim jesteśmy. Natomiast druga część to są zobowiązania moralne. Kiedy już wiem, kim jestem, to poznaję to, co wynika z mojej tożsamości. Otóż błąd powielany w Kościele do dzisiaj polega na tym, że mówi się wiernym o rozmaitych obowiązkach, powinnościach, przykazaniach — ale bez tej części doktrynalnej, bez ukazywania, kim jest Jezus Chrystus, i jakie jest Jego miejsce w naszym życiu. W związku z tym te rozmaite wskazówki, przykazania, normy pozbawione są fundamentu. Można by powiedzieć, że przypomina to budowanie domu poczynając od dachu. I dlatego wielu nie jest w stanie zachowywać tych przepisów, rozporządzeń, praw, bo nie widzi sensu, nie widzi znaczenia, nie widzi racji, które by stały za ich przestrzeganiem.

U Pawła jest inaczej. Otóż jego wszystkie Listy, a także List do Rzymian, mają te dwie zasadnicze części poprzedzone wstępem, i zwieńczone zakończeniem. To nam ukazuje, że był nie tylko doskonałym mówcą, ale że poznał sztukę, zasady starożytnej epistolografii, czyli sztuki pisania listów. List w starożytności to było coś znacznie więcej, niż list dzisiaj. Listy w naszych czasach w ogóle przestały mieć znaczenie z powodu nowych środków komunikacji, sms-ów, komunikacji obrazowej, wizualnej. Dzisiaj pisanie listów nie jest modne. Ale są osoby, które jednak formułują swoje stanowisko, swoje myśli właśnie w liście pisanym do innych. Paweł posiadł tę sztukę, tę umiejętność w stopniu przeogromnym.

Zaczyna więc Paweł od wstępu. Ten wstęp ma w sobie taką autoprezentację, a adres, który daje, brzmi następująco (Rz 1,7):

> Do wszystkich przez Boga umiłowanych, powołanych świętych, którzy mieszkają w Rzymie: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa!

Mamy wyraźny adres tak, jak gdyby na kopercie. A później jest to, o czym nigdy nie powinniśmy zapominać, a zwłaszcza ci, którzy głoszą Ewangelię, mianowicie dziękczynienie. List rozpoczyna się od podziękowania. Wśród słów, które rodzice albo dziadek i babcia uczą dzieci, jednym z pierwszych jest „dziękuję". Słowa „proszę"i „przepraszam"idą z tym słowem w parze. To pierwsze słowo jest jak drogowskaz, który nadaje kierunek ludzkiemu życiu. I Paweł napisał (Rz 1,8-10):

> Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich; ponieważ o wierze waszej mówi się po całym świecie. Bóg bowiem, któremu służę w [głębi] mojego ducha, głosząc Ewangelię Jego Syna, jest mi świadkiem, jak nieustannie o was pamiętam, prosząc we wszystkich modlitwach moich, by kiedyś wreszcie za wolą Bożą nadarzyła mi się dogodna sposobność przybycia do was.

To są słowa pełne serdeczności, życzliwości, dobroci, i jednocześnie budujące solidarną wspólnotę. Żeby do kogoś prawdziwie trafić, żeby kogoś pozyskać, to trzeba wytworzyć takie poczucie wspólnoty, więzi, współodczuwania. Oczywiście moglibyśmy przyjrzeć się tutaj dalej rozmaitym aspektom tego wstępu, ale chcemy przede wszystkim zgłębić, przynajmniej powierzchownie i krótko, kilka aspektów, które dotyczą wizerunku Jezusa Chrystusa.

Otóż ta część doktrynalna, teologiczna, składa się u Pawła z trzech jak gdyby rozdziałów, trzech paragrafów. Potem część moralna — z jednego. Czasami zastanawiając się nad tym Listem przychodzi mi do głowy, że może Paweł dyktował go przez cztery kolejne dni? Jeden dzień — jeden wątek itd. To by bardzo pasowało dlatego, że każda z tych części jest bardzo zwarta, logiczna, zamknięta w sobie. I potem następuje część następna, a więc jakby nazajutrz albo dwa dni później przychodzą Pawłowi do głowy kolejne myśli.

Czego dotyczy ta pierwsza część? Otóż są państwo już na tyle przygotowani, że rozpoznają tutaj zarówno pewne wątki, które były w poprzednich Listach, jak i te, które pozostają do dzisiaj aktualne. Otóż pierwsza uzasadnia, tłumaczy potrzebę wszczepienia pogan w wiarę w jedynego Boga, i wynikające stąd obietnice i przymierze. Wyjaśnijmy to sobie innymi słowami. Otóż w starożytności ludzie byli religijni. Zjawisko ateizmu było czymś absolutnie rzadkim. Tylko że ta religijność przejawiała się na tak różne sposoby, że jedne formy pobożności czy religijności wykluczały inne, a nawet pozostawały ze sobą w opozycji. Ówczesny świat był pełen bóstw i bogiń. Państwo sobie choćby przypomną rozmaite wątki mitologii greckiej, mitologii rzymskiej. Kiedyś one były rozważane w szkołach. Parandowski napisał mitologię grecką, która później była bardzo popularna, dzisiaj jak gdyby mniej. Otóż wśród tych rozmaitych mitów starożytny człowiek, który był bardzo głęboki, nie mniej głębszy, niż my, szukał jakiegoś trwałego punktu oparcia. I oczywiście żaden z tych mitów mu nie wystarczał. Bo te mity ze światem rozmaitych bogów w gruncie rzeczy odwzorowywały świat ludzi. Bogowie byli zazdrośni, byli głodni. Bogowie chcieli pić, bogowie się gościli, bogowie się żenili, bogowie zdradzali, mieli dzieci, i mieli najrozmaitsze przygody. I było to wyolbrzymienie tych przygód, które mogą mieć ludzie.

I teraz Paweł zwraca się do Rzymian i powiada, jakie duchowe bogactwa, jakie dobra stały się udziałem tych, którzy w tym pogańskim świecie przylgnęli do Boga, uwierzyli w jedynego Boga, i to uwierzyli w Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Zacytuję tylko jedno czy drugie zdanie, żeby to zilustrować. Paweł napisał tak, pisze o sobie (Rz 1, 16-17):

> Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: sprawiedliwy z wiary żyć będzie.

Ten starożytny świat według wyznawcy jedynego Boga dzielił się na dwie części: na lud Bożego wybrania czyli Izraelitów, i na całą resztę ludzkości. I Paweł mówi ni mniej, ni więcej, że Jezus Chrystus, którego on głosi, jest przeznaczony dla całej ludzkości, dla Żydów i dla Greków. „Grecy"to tutaj określenie wszystkich, którzy nie byli Żydami. Więc wskazuje na uniwersalne posłannictwo Jezusa Chrystusa. Na to że zbawienie, które On przynosi, jest absolutnie powszechne. Państwo pamiętają ten wątek, bo wiele razy go podejmowaliśmy z różnych stron. A najdobitniej wyraził go papież Benedykt XVI. Mianowicie ucząc, przypominając o jedyności i powszechności dzieła zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Powtórzmy: Jezus Chrystus jest zbawicielem każdego człowieka, i całej ludzkości. I również dzisiaj jeżeli są ludzie rozmaitych religii, a są, jeżeli są ludzie, którzy żyją zgodnie ze swoim sumieniem nie znając jedynego Boga, a są, a nawet jeżeli są niewierzący, i żyją zgodnie z sumieniem, bo nie doszli do poznania prawdziwego Boga, to jeśli wszyscy osiągną zbawienie, wszyscy ci, którzy żyją w prawy, dobry sposób, to dzieje się to mocą Jezusa Chrystusa. A więc również ci, którzy nie przynależą do Kościoła, dostąpią zbawienia dzięki Chrystusowi. Paweł zatem tłumaczy, wyjaśnia — być może zadali sobie państwo trud, żeby sięgnąć do tego Listu, i zwłaszcza zwracać uwagę na podtytuły — że usprawiedliwienia, to jest zbawienia potrzebują najpierwej poganie. Patrzy na pogan w sposób, można by powiedzieć dość ostry, bo napisał tak (Rz 1, 18):

> Albowiem gniew Boży objawia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta.

Proszę zauważyć, Paweł rozumie to tak. Że niewiara w Boga jedynego, albo niechęć do uznania jedynego Boga, bierze się nie z refleksji intelektualnej, nie z dociekań naszego umysłu, ale ze złego, zepsutego sposobu życia. Są tacy, którzy żyją w ten sposób, że lepiej byłoby dla nich żeby Boga nie było, żeby Bóg nie istniał. Wobec tego nie chcą dojść do wiary, żeby nie trzeba było radykalnie zmienić swojego życia. Dodał jeszcze tak (Rz 1,19):

> To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił.

I dalej tłumaczy, streszczając to. Popatrzcie na świat, popatrzcie na dzieła tego świata, na jego bogactwo, na jego złożoność. I powiedzieć, że ta złożoność świata nie ma swojego autora? Że jest dzieło, ale nie ma swojego Twórcy? Że istnieje ten świat z całym swoim pięknem, z całym swoim bogactwem, i nikt o to nie zadbał? Zatem Paweł powiada, że sam rozum prowadzi człowieka do wiary w Boga. A Jan Paweł II w encyklice poświęconej związkom wiary i rozumu (Fides et ratio) powiedział, że tak jak wiara potrzebuje rozumu, tak rozum potrzebuje zdrowej religijnej wiary, która go chroni przed pychą. A Benedykt XVI dodał: i przed głupotą. Bo największym wrogiem źle ukierunkowanego rozumu może być on sam. I Paweł jest tym, który na to wskazuje.

Ale powiada też w pierwszej części że zbawienia, którego dokonał Jezus Chrystus, potrzebują także Żydzi. To jest wątek być może dla nas trudniejszy. Bo o ile poganie w tym starożytnym świecie cały czas mieli rozmaite wierzenia, które ze sobą pozostawały w niezgodzie, o tyle Żydzi przecież poznali Boga, utrzymywali z Nim głębokie relacje, sprawowali kult, mieli moralność opartą na dziesięciu przykazaniach. Mogli więc sądzić, że to im wystarczy, że Żydzi Jezusa nie potrzebują. Proszę popatrzeć, że w gruncie rzeczy takie przekonanie odżywa do naszych czasów. Że Żydzi mają własną drogę do Boga — bez Syna, bez Jezusa Chrystusa. A Paweł na to odpowiada: Nie! I powiada, że Prawo, którym Żydzi żyli przed Jezusem Chrystusem, że Tora, którą Bóg im dał, w księgach świętych zapisana, i ta, która wyrosła na kanwie ksiąg świętych, że ona miała charakter przejściowy. Że ona była jak nauczyciel, jak `pajdagogos`, który prowadzi dziecko do szkoły. Otóż w starożytności istniała taka instytucja, dzisiaj znana np. w Stanach Zjednoczonych, w niektórych krajach Europy zachodniej, że dziecko udające się do szkoły do 12 - 13 roku życia musi mieć przy sobie osobę dorosłą. I taki szkolny bus w Stanach Zjednoczonych rozwozi dzieci, zatrzymuje się przed domem dopóki ojciec, matka, lub ktoś upoważniony nie wyjdzie po dziecko, to dziecka nie wypuści. A jeżeli przez 15 minut nie ma rodzica, to odjedzie i zawiezie dziecko do specjalnego domu społecznej opieki, skąd wydobycie go już jest trudne. Otóż to jest ten `pajdagogos`. Powiada, że takie było Prawo żydowskie, taka była Tora do przyjścia Jezusa Chrystusa.

A teraz jest nowy etap. Zatem w Liście do Rzymian wyjaśnia prawdę która nam może wydać się oczywista, aczkolwiek o niej za często nie myślimy. Jezus Chrystus jest zbawicielem wszystkich. Skoro tak, to stawia bardzo głębokie pytanie. Mianowicie jak wyglądała sytuacja duchowa ludzkości przed przyjściem Jezusa Chrystusa? I powiada: zanim przyszedł Jezus Chrystus to Żydzi, naród Bożego wybrania, mieli nad poganami swoistą przewagę dlatego, że poznali prawo Boże, poznali Boże przykazania. Ale gdy przyszedł Jezus Chrystus to i jedni, i drudzy bardzo, nieodzownie Go potrzebują. Więc wiara w Chrystusa, pointuje Paweł, stanowi warunek powszechnego zbawienia.

Możemy odnieść wrażenie że to, co mówię, jest oczywiste. Ale proszę zauważyć, że w naszych czasach może rodzić się takie poczucie, że np. spotykają się ze sobą przedstawiciele różnych religii, zarówno rych monoteistycznych, jak i innych. Są światowe spotkania przywódców religii. I właściwie ktoś może mieć wrażenie, że wszyscy zmierzają do jednego celu, chociaż drogi są różne. A Paweł tłumaczy, że w tych wszystkich drogach musi być odniesienie do Prawdy. Bo nie może być tak, że jedni idą w prawo, drudzy w lewo, jedni do przodu, drudzy do tyłu — i żeby wszyscy się spotkali.

Następuje drugi paragraf tej pierwszej części. Mianowicie w rozdziałach 6 – 8 Paweł ukazuje zbawczy wpływ Ewangelii na pokonanie grzechu i śmierci. Tłumaczy na czym polega rola Jezusa Chrystusa. I tłumaczy to w sposób, można by powiedzieć, niezwykle pogłębiony. Mianowicie zwraca uwagę na chrzest. Ale zanim zwróci uwagę na chrzest, to powiada tak. Bóg w Jezusie Chrystusie całej ludzkości, Żydom i poganom, okazał wielką łaskę. Łaska Boża jest większa, niż ludzkie słabości, niż ludzkie grzechy. Bóg przebacza wszystko. I przebaczył człowiekowi i ludzkości, wybaczył i przyjął wszystko zło, które w dziejach świata miało miejsce. Skoro tak, to nasuwa się pewna pokusa. Paweł napisał (Rz 6,1):

> Cóż więc powiemy? Czyż mamy trwać w grzechu, aby łaska bardziej się wzmogła?

A więc myśli tak, jak myśli niejeden wierzący. Skoro Bóg przebacza wszystko, wszystko przebaczył w Jezusie Chrystusie, to mogę sobie pozwolić jeszcze na więcej grzechów. A im grzech jest większy, tym większe jest miłosierdzie. To może dam Bogu okazję do praktykowania jak największego miłosierdzia! I w ten sposób grzech jest włączony w taką logikę, zostaje przedstawiony jako narzędzie miłosierdzia Boga. A odwracając: miłosierdzie Boże zostaje wprzęgnięte na usługi powiększania i mnożenia grzechów. Ale Paweł odpowiada w ten sposób (Rz 6,1-4):

> Żadną miarą! Jeżeli umarliśmy dla grzechu, to jakże możemy żyć w nim nadal? Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć?

Otóż chrzest to jak przejście przez krzyż,jak włączenie w śmierć Jezusa Chrystusa.

> Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.

Tłumaczy więc znaczenie, wielkość, sens sakramentu chrztu. Dobrze wiadomo o tym, że sakrament chrztu tak samo, jak inne sakramenty w tym, co dotyczy jego zrozumienia, przeżywa daleko idący kryzys. Otóż jedyną drogą do naprawy, i do znalezienia drogi wyjścia jest świadomość tego, czym naprawdę chrzest jest. To nie tylko okoliczność, w której otrzymujemy imię, to imię zostaje zapisane, ale nade wszystko człowiek przez chrzest otrzymuje nową tożsamość, tzn. otrzymuje nowe życie. Paweł dalej tłumaczy, na czym to nowe życie polega. Tłumaczy nierozerwalny związek chrztu z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa.

I z kolei Żydom, którzy praktykowali obrzezanie, ukazuje na czym polega różnica między chrztem a obrzezaniem. Obrzezanie było dokonywane na ciele — chrzest natomiast sięga głęboko do wnętrza człowieka, i go zmienia. I właśnie dlatego również ci, którzy żyli znając dar Prawa, Żydzi, są wezwani do przyjęcia chrztu. Chrzest sprawia, że chrześcijanin zostaje obdarowany życiem nadprzyrodzonym. I w związku z tym chrzest ma wartość, ma ukierunkowanie, które w języku teologicznym nosi nazwę eschatologiczne. Chrzest wskazuje na „już", które otrzymaliśmy od Boga, i „jeszcze nie", które dopiero się dopełni. Otóż chrzest sprawia że doczesność, także ta, w której żyjemy, staje się częścią, czy staje się przedsmakiem albo przedsionkiem wieczności. I wśród rozmaitych myśli Paweł formułuje i taką (Rz 8, 1-2):

> Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci.

A więc jest to prawdziwie nowe życie. I jeszcze raz wracam. Ta nauka Pawła jest tak wzniosła, tak głęboka, tak wymagająca, że brzmi dla nas jak ideał. A chodzi w niej o prostą prawdę, ideał, którego nie można osiągnąć. A chodzi o coś, co powinniśmy starać się osiągać, a co można by streścić tak: powinna istnieć różnica między życiem i postępowaniem ochrzczonych, i nieochrzczonych. Otóż człowiek ochrzczony jest wyposażony przez Boga do szczególnego, wzorowanego na Chrystusie, sposobu życia. Nie może być więc tak, nie powinno być tak, że to nieochrzczeni, wraz ze swoim stylem życia i postępowania, nadają kształty i wpływają na ochrzczonych. Powinno być inaczej. Otóż na ten paradoks zwracał też uwagę w naszych czasach Jan Paweł II i Benedykt XVI. Ten ostatni mówił tak:

> Dzisiejszemu światu i dzisiejszemu Kościołowi

i to było bardzo odważne

> grozi sekularyzacja. Największym niebezpieczeństwem, największą groźbą dla Kościoła jest ześwieczczenie, czyli światowość. Czyli taki sposób życia, nauczania i postępowania, w którym Kościół i ci, którzy do niego należą, żyją według światowych standardów. Aby do tego nie doszło potrzebna jest sakralizacja, uświęcenie i uświęcanie życia wierzących. Potrzebny jest ten szczególny wymiar życia chrześcijańskiego, który przesądza o tym że wiemy, że powinniśmy żyć inaczej, niż inni. I nawet jeżeli nam to nie zawsze wychodzi, to przynajmniej powinniśmy wiedzieć, że taki ideał istnieje.

Jednak List do Rzymian jest najpowszechniej znany w powodu trzeciego wątku w swojej części doktrynalnej. Mianowicie jest to apogeum tego Listu: rozdziały 9, 10 i 11. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby przeczytać te rozdziały i je skomentować. Dla mnie jednym z największych przeżyć w mojej przygodzie z Pismem Świętym było to, kiedy podczas studiów w Rzymie czytaliśmy te trzy rozdziały przez cały semestr w języku greckim, a więc tak, jak zostały one podyktowane, zapisane przez Pawła. I jak było widać, jak to nie jest tylko list pisany, tylko Paweł jest tam pełen emocji dlatego że sprawy, które porusza, jego bezpośrednio dotyczą, i dotyczą jego rodaków. Mianowicie w tych trzech rozdziałach jest zawarte spojrzenie na sytuację Izraela, jako ludu Bożego wybrania, w kontekście przyjścia Jezusa Chrystusa.

Paweł przeżywa dramat. Przypomnę państwo wątek osobisty, bo takie sprawy można łatwiej zapamiętać. Będąc w seminarium wróciłem do domu na wakacje. Siedzieliśmy z ojcem, i on pyta mnie czy tam się czegoś nauczyłem, o czym są wykłady itd. I w pewnym momencie — rzadko rozmawiał o takich sprawach — powiada, że od dawna go dręczy pytanie. Dlaczego Żydzi, których Pan Bóg przez tyle lat od czasów Mojżesza przygotowywał na przyjście Jezusa Chrystusa, gdy On przyszedł — wcześniej w Starym Testamencie były zapowiedzi, obietnice — pochodził z pośród nich, urodził się wśród nich, mówił ich językiem itd., dlaczego Go nie uznali? Gdzie jest błąd? Czy Panu Bogu się nie udało, albo źle przygotował? Czy być może Żydzi to taki naród przewrotny, który od dawna, a i teraz, sprzeciwia się Panu Bogu, i wobec tego zasługuje tylko i wyłącznie na odrzucenie, karę i potępienie? Tylko te dwa wyjścia, kto jest winien: Bóg czy Żydzi?

I ten właśnie dylemat w czasach starożytnych ma Paweł. A miał go tym mocniej, ponieważ sam był Żydem. Dobrze by było, gdyby państwo sobie spokojnie te trzy rozdziały przeczytali. Ale trzeba je czytać powoli, z zastanowieniem, bo one są głęboko żydowskie. Rozpoczyna tak (Rz 9, 1-5):

> Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię, potwierdza mi to moje sumienie w Duchu Świętym, że w sercu swoim odczuwam wielki smutek i nieprzerwany ból. Wolałbym bowiem sam być pod klątwą [odłączony] od Chrystusa dla [zbawienia] braci moich, którzy według ciała są moimi rodakami. Są to Izraelici, do których należą przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice. Do nich należą praojcowie, z nich również jest Chrystus według ciała, który jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki. Amen.

Paweł z tej refleksji robi modlitwę. Wypowiedział tutaj przedziwne słowa: wolałbym sam być odrzuconym przez Boga, byleby pozyskać moich rodaków. Ale nie udało mu się ich pozyskać. Obok grupy tych, którzy uznali Jezusa Chrystusa, zdecydowana większość powiedziała „Nie". I Paweł zastanawia się nad ich sytuacją. Zastanawia się nad przyczynami tego „Nie". Powiada przede wszystkim (Rz 9, 6):

> Nie znaczy to jednak wcale, że słowo Boże zawiodło.

Nie można zrzucać winy na Boga, powiada Paweł, bo to nie Bóg jest winien odpowiedzi, który daje człowiek w darze swojej wolności. Dalej zajmuje się przykładami ze Starego Testamentu, które musimy tutaj sobie — przynajmniej na razie — opuścić, aby uchwycić to, co najważniejsze. Otóż zastanawiając się nad tajemnicą odmowy, która trwa do dzisiaj jako judaizm rabiniczny, Paweł napisał tak (Rz 10, 1-2):

> Bracia, z całego serca pragnę ich zbawienia i modlę się za nimi do Boga. Bo muszę im wydać świadectwo, że pałają żarliwością ku Bogu, nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu.

Paweł uznaje religijność Żydów. Ale powiada: nie jest ona oparta na pełnym zrozumieniu Boga. A przecież modli się za nich. Otóż proszę popatrzeć, że w Kościele do dzisiaj jest modlitwa za Żydów w szczególny sposób w liturgii Wielkiej Soboty. Tam wśród wielu intencji jest również intencja modlitwy za Żydów. I Paweł próbuje zracjonalizować ich odmowę, i powiada tak (Rz 10,3):

> Albowiem nie chcąc uznać, że usprawiedliwienie pochodzi od Boga, i uporczywie trzymając się własnej drogi usprawiedliwienia, nie poddali się usprawiedliwieniu pochodzącemu od Boga.

Zatem powiada: Bóg ofiarował zbawienie, usprawiedliwienie w Jezusie Chrystusie. Ale Żydzi wolą pozostawać przy tym, co było wcześniej. I do tego, co było wcześniej, dodają własną interpretację rezygnując jakby w ten sposób z tej perspektywy, z tych duchowych dóbr, które Pan Bóg im oferuje. Skoro tak, to dochodzimy do najbardziej kluczowego pytania. To pytanie bedzie wracało w każdym pokoleniu. Bo Paweł napisał (Rz 11, 1):

> Pytam więc: Czyż Bóg odrzucił lud swój?

i odpowiada:

> Żadną miarą!

po polsku *na pewno nie*. Zanim posuniemy się dalej: Izraelici, przynajmniej znacząca ich część, stali się niewierni Bogu. Ale Bóg jest wierny sobie. I tłumaczy dalej:

> I ja przecież jestem Izraelitą, potomkiem Abrahama, z pokolenia Beniamina. Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami.

Człowiek może odrzucić Boga, ale Bóg nie odrzuca człowieka. I streszczając dalszą myśl Apostoła, Paweł mówi tak. Odmowa ze strony Izraelitów uznania Jezusa Chrystusa jest obrazem odmowy, z jaką występują przeciw Jezusowi także ci, którzy Go znają. Otóż odrzucenie przez Izraelitów Jezusa Chrystusa jest obrazem naszych grzechów, i naszych słabości. Bóg związał się z nimi przymierzem, i to przymierze trwa. Bóg jest wierny sobie i obietnicom, które dał. A zatem los tych Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa, nie jest przesądzony w negatywnym tego słowa znaczeniu. Że ich również dotyczy dzieło zbawienia dokonane przez Boga. Ich również dotyczy dzieło zbawienia dokonane przez Boga. Ich również obejmuje łaska i zbawienie dokonane przez Jezusa Chrystusa.

W tym miejscu trzeba przytoczyć rozważanie Benedykta XVI, który nawiązywał do słów z Ewangelii św. Mateusza: „Krew jego na nas, i na dzieci nasze" wołali zgromadzeni na dziedzińcu pałacu Piłata. Alle Benedykt XVI napisał słusznie, i jakże pięknie: krew, o którą wołali, to nie była krew potępienia — to jest krew oczyszczenia i zbawienia. Nie może być tak, że Jezus przelał krew na krzyżu, i dla jednych to jest krew potępienia, podczas gdy dla innych byłaby krwią zbawienia. Wszyscy zostali zbawieni poprzez Jezusa Chrystusa i jego zbawczą śmierć. I Paweł wyraża bardzo mocno tę właśnie prawdę. I zapowiada, że w sposób tylko Bogu wiadomy, i w czasach, które sam Pan Bóg ustalił, nastąpi powrót Izraelitów do Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Zatem Apostoł przeciwstawia niewierność ludu Bożego wybrania wierności Pana Boga. A ponieważ jest tak, to i my ze swoimi grzechami, słabościami, niewiernościami możemy zasadnie ufać, że Boża wierność, która jest fundamentem miłości, jest większa i skuteczniejsza niż zło, którego się dopuszczamy.

I wreszcie w drugiej zasadniczej części Listu, która jest bardzo krótka, Paweł formułuje pouczenia i określa najważniejsze obowiązki chrześcijan. Przeczytanie tej części będzie już sprawą stosunkowo prostą. Mianowicie powiada tak: wszyscy tworzą wspólnotę. Jesteśmy bardzo różni, różnimy się od siebie. Mamy różne dary, usposobienia, charaktery, charyzmaty, możliwości, uzdolnienia. Każdy z nas ma we wspólnocie swoje własne miejsce. I w związku z tym umiejętność chrześcijańskiego życia polega na tym, żebyśmy siebie nawzajem w tej różnorodności respektowali. Zatem wzywa Paweł do budowania jedności w różnorodności. Nieszczęście polega na tym, że bardzo często

istnieje pokusa, byśmy pojmowali jedność jako jednorodność, że wszyscy będą tacy sami. I z tego biorą się rozmaite postacie, rozmaite formy nietolerancji. Paweł powiada: trzeba zwracać uwagę na innych, przyjmować ich takimi, jakimi są. Zasadę wzajemnych relacji stanowi miłość, bo to ona buduje wspólnotę. I woła, te słowa dobrze znamy: „Jeden drugiego brzemiona, czy ciężary, noście". A więc miłość jako zasada życia wspólnotowego. I przekłada to również na ówczesne starożytne relacje społeczne. Określa, jakie powinno być nastawienie, postawa chrześcijan względem władz, względem siebie nawzajem. A wszystko to było ważne, bo przecież pisze do wspólnoty w Rzymie.

I na sam koniec pointa naszych rozważań. Otóż linia podziału i myślenia w tym Liście jest taka, jak w innych Listach, tylko bardziej wyrazista. Widać że pisząc do wspólnoty, której Apostoł nie zna, przemyślał Jezusa Chrystusa i dar zbawienia, który Jezus Chrystus przyniósł, przemyślał i przeżył bardzo gruntownie, bardzo głęboko. Otóż na poprzednich konferencjach było tak, że zwracał się głównie do chrześcijan pochodzących z judaizmu. Teraz zwraca się również do chrześcijan pochodzących z pogaństwa tak, jak to miało miejsce gdy pisał List do Koryntian, którzy kwestionują rolę i przywileje Izraela. Zadają to pytanie, na które dziś wskazałem: „Dlaczego Izraelici nie przyjęli Jezusa Chrystusa?"Paweł odpowiada: Nie doszli do pełnego Jego poznania. Ale w tej ich niewierności objawia się niewierność, która powtarza się także w czasach Nowego Testamentu. I akceptuje osobistą i wspólnotową więź z Chrystusem.

Na koniec więc słowa, które bilansują ten wzajemny związek między częścią doktrynalną, a częścią moralną, i ukazują nam na czym polega również nasze wyzwanie chrześcijańskie, które staje przed nami dzisiaj. Papież Benedykt XVI napisał tak: „Etyka chrześcijańska nie rodzi się z systemu przykazań, ale jest konsekwencją naszej przyjaźni z Chrystusem". Nie staramy się być dobrzy tylko dlatego, że tak chcą przykazania, takie wyznaczają normy naszego życia, taki jest jakby kanał, w który zostaliśmy wpuszczeni. Tylko staramy się być dobrzy, bo chcemy żyć w przyjaźni z Jezusem Chrystusem. I tak, jak w starożytności dotyczyło to wszystkich chrześcijan pochodzących z tych dwóch podzielonych części ludzkości, to te słowa również dotyczą i nas. Być posłusznym Bogu tylko z powodu obawy, lęku przed złamaniem przykazań, to jest minimum. Natomiast cała mądrość, wielkość chrześcijańskiego życia polega na tym, żeby ono było wywołane przyjaźnią z Chrystusem.

Tyle List do Rzymian. Zapraszam państwa na kolejną naszą refleksję za cztery tygodnie, czyli 13 marca. Wtedy za temat naszej refleksji weźmiemy List św. Pawła do Efezjan. Znajdziemy tam nowe wątki, nowe myśli, i nowe strony obrazu Chrystusa, którego chcemy lepiej poznać. Dzisiaj bardzo dziękuję. Dobrych powrotów do domu.

I na końcu jeszcze raz się pomódlmy. Poprośmy Pana Boga we wszystkich potrzebach, które są nam bliskie. M.in. wśród naszych słuchaczy mamy osoby chore, które proszą nas o modlitwę. Więc wychodzimy naprzeciw tym prośbom.

Pod Twoją obronę ... Uzdrowienie chorych ... Wspomożenie wiernych ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

11.6 List do Efezjan (13 marca 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Dobry wieczór państwu. Kolejny raz, tym razem wielkopostnie, bardzo serdecznie państwa witam na naszych konferencjach poświęconych obrazowi Jezusa Chrystusa i Kościoła w Listach św. Pawła Apostoła. Ale zanim przejdziemy do samej konferencji, do rozważań, chciałbym zaznaczyć dwie rzeczy. Ta pierwsza ma charakter bardzo osobisty po części. Proszę mi ją wybaczyć. Otóż półtora tygodnia temu byłem w Jerozolimie. Dlatego, że za półtora tygodnia Urząd ds Kombatantów Ministerstwa Spraw Zagranicznych przygotowuje pielgrzymkę dla żołnierzy z armii Andersa, którzy w okresie II wojny światowej byli w Ziemi Świętej. Oni wyszli z Kazachstanu, z dalekiej Syberii, z Rosji. Szli przez Azję środkową, dotarli na Bliski Wschód, do Ziemi Świętej. Wtedy mieli po 19, 20, 25 lat. Dzisiaj to są już panowie dobrze po dziewięćdziesiątce. Jest kilkunastu takich weteranów, którzy pojadą na pielgrzymkę. Każdy z nich będzie miał opiekuna, pomoc medyczną. Do tego jadą przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i cały zespół innych osób. Moje zadanie polegało na tym, żeby przygotować dla nich program religijno-kościelny. Tzn. żeby na wszystkich miejscach, gdzie oni byli w okresie II wojny światowej, a zwłaszcza tam, gdzie są pomniki przez nich zostawione, i cmentarze przez nich zostawione, przygotować dla nich obecność w formie mszy św., modlitwy, złożenia wieńców itd. I to wszystko się bardzo udało. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to od tej niedzieli za tydzień, 26 marca, wyruszamy do Ziemi Świętej na sześć dni. Nie muszę państwu mówić, że to bardzo wzruszająca sprawa, bardzo wzruszające przeżycie być z tymi, którzy tam byli jako młodzi ludzie. Oczywiście będziemy na Drodze Krzyżowej, w Bazylice Grobu, w Domu Polskim na który oni składali cegiełki. Będziemy w Tyberiadzie, Hajfie, będziemy na cmentarzu koło Tel-Awiwu. Więc będziemy zwiedzali wszystkie te miejsca, modlili się, przeżywali. Domyślam się, ze dla nich będzie to ogromne przeżycie.

Ale nie o tym chcę mówić. Otóż w ostatni dzień swojego pobytu, w niedzielę, wyszedłem z hotelu, żeby odprawić mszę świętą. Na swoje szczęście wyszedłem dostatecznie wcześnie. I szedłem do Bazyliki Grobu Pańskiego w przekonaniu, że tam takiej możliwości nie będzie, ale przynajmniej można się pomodlić na Kalwarii czy przy pustym Grobie. Okazało się inaczej. Była to pierwsza niedziela Wielkiego Postu. O godz. 8.30 jest specjalna msza święta, pierwsza z serii mszy świętych wielkopostnych, sprawowana przez arcybiskupa sprawującego funkcję patriarchy, i franciszkanina przełożonego Bazyliki Grobu Pańskiego, i przez tych, którzy ew. dołączą się do koncelebry. W ten sposób w niedzielę rano, niemal w ostatniej chwili, zdążyłem na mszę świętą, dołączyłem się do niej, i sprawowaliśmy mszę świętą dosłownie obok pustego Grobu, nieopodal Kalwarii w Kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego. Przeżycie było ogromne.

Ale teraz zmierzam do tego, z czym chciałbym się z państwem podzielić. Otóż kiedy w tym niezwykłym miejscu, niezwykłym otoczeniu, w niezwykłym dniu, i w tak niezwykłej oprawie liturgicznej była ta koncelebra, to w pewnych momentach przymknąłem oczy i widziałem państwa, słuchaczy tych konferencji biblijnych. Pomyślałem sobie, że to przedziwna rzecz. Nie możemy wszyscy w jednym czasie tam być, nie możemy wszyscy przeżyć tego, co może przeżyć ktoś jeden. Ale — mówię to bardzo osobiście — byli państwo obecni i w mojej wyobraźni, i w mojej pamięci, i nade wszystko w mojej modlitwie. Tak sobie pomyślałem że ci, którzy przez całe lata, nieraz bardzo długo poświęcają swój czas i siły biorąc udział w takich właśnie konferencjach, w pełni zasługują na tego rodzaju przeżycia. Więc było to bardzo piękne. I kiedy wyobraźnia działała, to nakładały się na siebie te dwa obrazy. Ten obraz, który teraz mam przed oczami, i ten widok patriarchy i tego wszystkiego, co w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu działo się w Bazylice Grobu Bożego w Jerozolimie.

Więc dzielę się tym, bo dla mnie samego było to wydarzenie bardzo piękne. I uzmysłowiło mi jeszcze jedno. Otóż podczas tej mszy świętej zaproszony franciszkanin miał kazanie wielkopostne. Jest tam tradycja, że w niedziele Wielkiego Postu jest specjalny kaznodzieja, który wygłasza nauki według pewnego porządku. Nauka, którą głosił, była w języku arabskim. Oczywiście mogłem ją zrozumieć tylko na tyle, na ile można zrozumieć przez analogię do języka hebrajskiego. Ale główne myśli można było dobrze pojąć. I do głowy przyszła mi taka myśl że jak to dobrze, że są dojrzali chrześcijanie, którzy chcą swoją wiarę zrozumieć. Jak to dobrze, że takie inicjatywy, jak nasza, są coraz częstsze.

I wątek drugi. Otóż kiedy myślę o naszych konferencjach, i kiedy biorę udział w rozmaitych innych wydarzeniach, to przychodzi mi do głowy taka myśl. Mianowicie Pan Jezus żyjąc na świecie uczył dorosłych, a błogosławił dzieci. A my w Kościele przez całe wieki odwróciliśmy to. I uczymy dzieci, a błogosławimy dorosłych. Na skutek tego wiara, rozeznanie o Bogu, pobożność, u wielu chrześcijan zatrzymuje się na poziomie dzieci, co najwyżej młodzieży. I później ludzie są wykształceni, zajmują ważne stanowiska, oglądają świat z rozmaitych perspektyw — a wiara religijna pozostała na poziomie dziecka. Sądzę, że jednym z największych wyzwań, przed jakim stajemy w naszych czasach, jest właśnie to, co uprawiamy w tej chwili. Czyli katecheza dorosłych. Bo dopiero dorośli, którzy głębiej zrozumieją i przeżywają swoją wiarę, mogą stać się kanałem przekazywania tej wiary, utrwalanie tej wiary wśród dzieci, i w młodych pokoleniach. Myślę, że trzeba właśnie te proporcje jeżeli już nie odwrócić, to przynajmniej doprowadzić do pewnej symetrii.

I teraz przechodzimy już do św. Pawła. Zwróćmy uwagę, że św. Paweł kierował swoje Listy, swoje rozeznanie o Bogu, o Chrystusie, o Kościele, o powinnościach moralnych, nie do dzieci, nie do młodzieży, tylko do osób dorosłych. Do tych, którzy zupełnie świeżo stali się chrześcijanami. Pomyślmy że gdyby tego nie uczynił, albo gdyby jego Listy się nie zachowały, to nasze rozeznanie o Chrystusie, nasza wiara byłaby bardzo płytka. Że zawdzięczamy mu coś, bez czego tak naprawdę nie moglibyśmy być sobą. A być sobą w przypadku chrześcijan oznacza po prostu poznać Jezusa Chrystusa. Poznać Go nie przez pryzmat takiej pobożności, z którą mamy do czynienia na obrazkach — chociaż to jest bardzo ważne — tylko poznać Go przez pryzmat najpierw własnej pobożności, własnej wiary, własnej modlitwy. Ale także refleksji rozumowej, bo przecież tego bardzo potrzebujemy. Jan Paweł II podkreślał, że na dwóch skrzydłach człowiek wznosi się do Pana Boga, są to wiara i rozum. Jeżeli któregoś z tych skrzydeł zabraknie, to ów symboliczny ptak, którym jest człowiek, unieść się zbyt wysoko, albo wcale, nie może.

Więc wracamy do tematu. Wiele razy powtarzamy te słowa papieża Benedykta: „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa". Zwróciliśmy już uwagę na kilka Listów św. Pawła, tym samym na kilka wspólnot chrześcijańskich, do których Apostoł kierował swoje przesłanie. Mówiliśmy więc o Pierwszym i Drugim Liście do Tesaloniczan, i o chrześcijanach w Salonikach. Powiedzieliśmy, że tamci chrześcijanie stanęli wobec problemu życia po śmierci, spraw nieśmiertelności, sprawy zmartwychwstania umarłych, i sensu doczesności skoro czeka nas zmartwychwstanie. A więc te pytania, które nieraz i nam przychodzą do głowy. Następnie omawialiśmy List do Galatów. Zwróciliśmy uwagę, że jego zasadnicza treść to odniesienie się do wiary i pobożności Starego Testamentu, i próba połączenia ze sobą dwóch części, dwóch nurtów ówczesnego chrześcijaństwa. Mianowicie tych chrześcijan, którzy wywodzą się spośród Żydów, z judaizmu, oraz tych chrześcijan, którzy wywodzą się spośród pogan. I pokazanie jednym i drugim, że jedyna droga do gorliwego i właściwego wyznawania Jezusa Chrystusa prowadzi przez połączenie tych dwu nurtów. Potem omawialiśmy Pierwszy List do Koryntian i powiedzieliśmy, że Korynt był miastem portowym, w którym ludność żydowska była mało liczna, zdecydowaną większością byli poganie. Paweł staje wobec radykalnie nowych wyzwań. Etyka daleka od etyki monoteistycznej, od wiary w jedynego Boga. I tym nawróconym z pogaństwa chrześcijanom ukazuje, kim jest Jezus Chrystus. Przypomina im, że warto i trzeba wierzyć mimo tego, że Jezus jest zgorszeniem dla Żydów, i głupstwem dla pogan. Jednocześnie na tym gruncie w Koryncie rodzi się coś, co można by nazwać połączeniem wiary w Chrystusa z wymogami rozumu. Miesiąc temu mówiliśmy o Liście do Rzymian. Powiedzieliśmy że był o tyle wyjątkowy, że Paweł pisał do wspólnoty, w której jeszcze nigdy nie był. Później trafił do Rzymu, został przywieziony do Rzymu, poniósł tam śmierć męczeńską — ale List powstał kilka lat wcześniej. I w tym Liście do Rzymian Paweł znów zawiera to, co najważniejsze. Chce niejako przedstawić siebie, i uwiarygodnić jako głosiciela Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj przechodzimy do Listu do kolejnej wspólnoty. Zobaczymy z nieco innej perspektywy wizerunek Jezusa Chrystusa nakreślony w Liście do Efezjan. Efez był jednym z największych miast w starożytnym świecie. Liczyło się wtedy kilka miejsc, podaję w kolejności zgodnej z ruchem wskazówek zegara: Rzym, Ateny, Efez, Antiochia nad Orontesem, i Aleksandria w Egipcie. To były metropolie. Efez w czasach Jezusa Chrystusa i św. Pawła liczył ok. miliona mieszkańców. Do dzisiaj

ruiny Efezu to jedno z najlepiej zachowanych stanowisk archeologicznych na terenie Azji Mniejszej, czyli na terenie Turcji. Są wśród państwa osoby, które chodziły po ruinach Efezu. I doskonale wiemy, że żadne starożytne miasto greckie, hellenistyczne, nie sprawia takiego wrażenie, jak właśnie Efez. Kiedy już chodzimy po tych ruinach, to każdy stwierdza że to, co najważniejsze ze starożytnej Grecji zachowało się nie na terenie Grecji, tylko w Azji Mniejszej, a zwłaszcza w Efezie.

Paweł przebywał w Efezie dość długo, przez trzy lata, w połowie lat 50. Ważne jest to, na co już raz i drugi zwracaliśmy uwagę: że Pawła nie przerażały wielkie miasta. Są głosiciele Ewangelii, są kaznodzieje, są księża, nawet biskupi, którzy niejako boją się, albo mają pewien dystans względem dużych miast dlatego, że tam nie czują się bezpiecznie. Wolą znacznie mniejsze miejscowości gdzie wydaje się, że zażyłość pomiędzy ludźmi jest dużo większa. Natomiast w mieście wszystko jest dużo bardziej anonimowe. Paweł nie bał się miasta. Nauczał w Efezie, i to przez trzy lata, miał tam ogromne sukcesy misyjne. A następnie kieruje do Efezjan ten List, o którym chcemy dzisiaj powiedzieć.

Ale napisał go w sytuacji dla siebie absolutnie niezwykłej, sytuacji trudnej, dlatego, że pisze go z więzienia. Nie było to więzienie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, a raczej forma tego, co byśmy dzisiaj nazwali aresztem domowym. Otóż Paweł miał za sobą trzy podróże misyjne. I wracając z ostatniej do Jerozolimy został tam pochwycony przez swoich współrodaków, Żydów, został oskarżony, zresztą niesprawiedliwie. Następnie po ataku, który godził w jego życie, Paweł został przewieziony do Cezarei Nadmorskiej. I właśnie tam pisze List do Efezjan. Cezarea leży nad morzem, i Efez leży nad morzem. Zatem bez przerwy była komunikacja, handel, wymiana ludzi, pielgrzymów. Wszystko to działo się w starożytnym świecie niemal tak samo żywo, jak w naszych czasach. I do Pawła przebywającego w areszcie domowym przychodzą wieści o tym, co się w Efezie dzieje.

W areszcie przebywał dwa lata, a więc bardzo długo. Podczas tego aresztowania napisał jeszcze trzy inne Listy, mianowicie List do Filipian, którym zapewne zajmiemy się na najbliższym spotkaniu, a także List do Kolosan, oraz taki króciutki, niezwykle wzruszający List do Filemona. Te cztery listy od niepamiętnych czasów są obejmowane wspólną nazwą *Listy więzienne.* I tutaj zwróćmy uwagę na ten szczegół. Paweł był człowiekiem czynu. Nie mógł usiedzieć w jednym miejscu. Przebył tysiące kilometrów. Głosił Ewangelię. Spotykał się z tysiącami ludzi. I nagle zostaje aresztowany, pozbawiony wolności. I okazuje się, że w tej sytuacji nie załamuje rąk, nie jest bezczynny. Ale kiedy nie może działać tak, jak chce, stara się działać tak, jak może. I w tych warunkach więziennych pisze Listy, zachowały się cztery w kanonie Nowego Testamentu. Dzięki tym Listom znamy nie tylko stan jego ducha, ale widzimy również że nie ma takiej sytuacji, w której człowiek musiałby zanadto przejmować się sobą. Co ciekawe: Paweł tylko w Liście do Kolosan, i w Liście do Filemona w dwóch słowach jakby daje znać, że jest w więzieniu — skarży się to za dużo powiedziane. W pozostałych Listach tego w ogóle nie ma. Nie zajmuje się sobą, zajmuje się tymi, których chce budować swą wiarą.

Z Listem do Efezjan jest jeszcze jeden problem. Mianowicie w tytule tego Listu czytamy tak (Ef 1, 1-2):

> Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa — do świętych, którzy są w Efezie, i do wiernych w Chrystusie Jezusie: Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa!

Na czym polega kłopot? Kłopot polega na tym, że w najstarszych rękopisach tego Listu, które pochodzą z pierwszych stuleci, a więc w najstarszych odpisach autentycznego pawłowego listu, brakuje słów „w Efezie". Tam jest:

> Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa — do świętych, którzy są, i do wiernych w Chrystusie Jezusie

Co więcej: część starożytnych świadków tekstu, i komentatorów tego Listu podaje, że List ten pierwotnie był skierowany do mieszkańców Laodycei, do chrześcijan w Laodycei. Laodycea leży w odległości ok. 250 km od Efezu. Ale jedno i drugie miasto leży w dolinie rzeki Meander, bardzo

krętej. Od nazwy tej rzeki i w naszej kulturze mówi się o meandrach rozmaitych okoliczności itd. Odległość między miastami w linii prostej to 250 - 260 km, a wzdłuż rzeki 700 km.

Otóż istnieje domniemanie, że Paweł napisał ten List do mieszkańców Laodycei. Jak tę trudność rozstrzygnąć? Dzisiaj dla nas to być może nie ma wielkiego znaczenia. Ale dla badaczy piśmiennictwa św. Pawła ma to niemałe znaczenie. Myślę, że można rozstrzygnąć je tak. Otóż zarówno Efez, jak i Laodycea leżały na szlaku, gdzie różne miasta, a w nich także wspólnoty chrześcijańskie, utrzymywały ze sobą bliskie kontakty. Paweł w tym czasie miał ok. 50 lat. Nie był więc w naszych kategoriach bardzo stary, ale miał za sobą bardzo bolesne doświadczenia, zwłaszcza kamienowanie, po którym miał kłopoty ze wzrokiem. Paweł więc podyktował ten List — i może od razu spisywało np. dwóch, trzech albo czterech sekretarzy? I od razu powstawało kilka kopii tego listu. I jedna kopia trafiła do Efezu, druga do Laodycei, trzecia być może do Antiochii w Pizydii czy gdzie indziej. Ale zachowała się ta kopia.

A może było tak, że powstał tylko jeden egzemplarz Listu. Dotarł do Efezjan, do swoich pierwotnych adresatów, albo do mieszkańców Laodycei, którzy byli pierwotnymi adresatami. A potem robiono odpisy tego Listu — to była bardzo powszechna praktyka. I ci, którzy mieli go czytać w Efezie czy w Laodycei, odpowiednio zamienili, wstawili po prostu, że to jest do nich, żeby w ten sposób dodać autorytetu swojej własnej wspólnocie. Tak czy inaczej, jedno nie ulega wątpliwości. Że ten List do Efezjan, do mieszkańców tego milionowego miasta w którym żyło kilkuset, co najwyżej kilka tysięcy chrześcijan, mógł być także czytany w innych miastach. Jego przesłanie jest uniwersalne — nie jest sprawą przypadku, że po upływie prawie 2000 lat my ten List chcemy czytać, słuchamy go w liturgii, możemy go komentować tak, jak to teraz robimy. Ten List nie ma jakiegoś konkretnego uwarunkowania które by przesądzało, że gdzie indziej nie byłby zrozumiały. Tylko wręcz przeciwnie! Bierzemy do ręki ten List, i można by przeczytać tak:

> Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa — do świętych, którzy są w Warszawie, i do wiernych w Chrystusie Jezusie: Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa!

Ten List ma adresatów uniwersalnych. Zachował się ten adres, ale ten List jakby został wysłany do wielu ludzi, jak okólnik.

List do Efezjan ma dwie części tak, jak każdy inny Pawłowy List. Część pierwsza ma charakter doktrynalny. Paweł raz jeszcze czyni wykład wiary w Jezusa Chrystusa. Część druga ma charakter moralny, jak to się zwykło mądrze mówić: *parenetyczny,* czyli zachęcający. Bo nie wystarczy komuś wyłożyć jakieś zasady moralne. Trzeba go również zachęcić do ich przestrzegania, trzeba ukazać ich sens. I te dwie części są dobrym przykładem sposobu katechezy chrześcijańskiej. Powiedzieć, wytłumaczyć, wyjaśnić kim jest Bóg, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. I na tej podstawie dopiero podać, przekazać, ująć wskazania, powinności i zobowiązania moralne. Znów problem w naszych czasach polega na tym, że te proporcje albo są odwrócone, albo też bardzo często w nauczaniu Kościoła brakuje części doktrynalnej. Mówi się wiernym co mają robić, jak mają postępować, ale nie uzasadnia się, nie mówi się dlaczego mają to robić. I nie przyjmując, nie akceptując sensu, znaczenia, nie akceptują również tych reguł, zarządzeń, przepisów i zachęt, które są do wiernych podawane.

Czasami jeżeli te zachęty, albo te normy, przykazania są podawane zbyt dosadnie, zbyt mocno, to wręcz spotykają się z odrzuceniem, albo co najmniej kontestacją. Pytanie: „Dlaczego mielibyśmy to robić?" A moralność i jej wymagania przedstawiane są wtedy jako zamach na wolność. Paweł był świadomy tego napięcia. Dlatego zawsze kieruje wzrok na Chrystusa. I dopiero wtedy, kiedy ten wzrok jest utkwiony w Chrystusie, tłumaczy, wyjaśnia jak powinniśmy żyć, żeby zachować tę godność, której fundament poznaliśmy wraz z Chrystusem. Te części, doktrynalna i moralna, są w Liście do Efezjan mniej więcej równe. Paweł poświęcił jednej i drugiej tyle samo czasu, i tyle samo miejsca. Wiadomości, które do niego napływały, były pomyślne. Czyli chrześcijanie pozyskani dla wiary trwali przy tej wierze. Ale jednocześnie pojawiły się pewne trudności.

Na czym polegała nowa trudność, której Paweł do tej pory nie miał? Polegała ona na tym, że w Efezie, tej potężnej metropolii ludzie byli bardzo zróżnicowani. Ludzie mniej i bardziej wykształceni, o bardzo wysokim statusie społecznym, i o niskim, w tym niewolnicy. Wobec tego pojawiło się coś, co i później pojawiało się w Kościele, a i dzisiaj się pojawia. Mianowicie pojawiły się aspiracje

niektórych do tego, że ich wiara, albo ich wiedza o Chrystusie jest rzekomo większa, cenniejsza, głębsza niż innych. Co więcej — doszli do wniosku, że są elementy wiary przeznaczone dla wtajemniczonych. A więc ludzie prości niech tam sobie wierzą jak chcą. Tak jak dzisiaj: niech sobie biegają do kapliczki, pod krzyż, układają kwiatki. My tego nie musimy! My przynależymy do innego świata. My przynależymy do świata, któremu te proste uczynki pobożności są zupełnie obce, a nawet się ich wstydzimy.

Myślę, że gdy państwo na spokojnie się zastanowią, to dojdą do wniosku, że tendencje tego rodzaju mamy w Kościele również w Polsce. A potem znajdują one wyraz w rozmaitych podziałach, etykietach przypinanych ludziom, których nazywa się, łagodnie, moherami itp. Podczas gdy my wierzymy rzekomo inaczej — deklarują ci, którzy te etykiety przypinają.

Do Pawła to dotarło. Że jedni przeżywają wiarę w bardzo prosty, zwyczajny sposób. Natomiast inni mają głębszą wiedzę, i głębiej pojmują, i nie obowiązują ich zupełnie proste zasady, wyrazy pobożności, które są właściwe dla innych. W ten sposób groziło niebezpieczeństwo, że wiara w Chrystusa zostanie w gruncie rzeczy zabrana. Że w tym obrazie Chrystusa każdy będzie mógł dopatrzyć się tego, co chce. I że do tej wspólnoty chrześcijan w Efezie wkradną się podziały. Że będzie wiara dla tych prostaczków, nieuczonych. I będzie również wiara dla tych, którzy wiedzą więcej. Może jakimś odpowiednikiem tego jest np. współczesna masoneria, czy podobne zjawiska.

Do Pawła to dotarło, i Paweł bardzo to przeżywa. Ale odnosi się do tego w sposób bardzo spokojny. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że jest już człowiekiem bardzo dojrzałym. Człowiekiem, który ma za sobą wiele trudnych, bolesnych doświadczeń. Ma za sobą mnóstwo spotkań z tysiącami ludzi. Ma za sobą akceptację, i ma za sobą odrzucenie. Przeżył radość rozmaitych doraźnych zwycięstw, i przeżywał nieraz gorycz porażki. To pozwala mu spojrzeć nawet na najtrudniejsze problemy z pewnym spokojem. Jest dojrzałym człowiekiem, który wiarę w Chrystusa przeżył w swoim własnym życiu, potwierdził ją. I wobec tego wie, co w tej wierze jest najważniejsze.

I tak dochodzimy do momentu, który jest niezwykle istotny. Mianowicie na początku Listu do Efezjan znajduje się przepiękny hymn. Paweł tym razem nie tłumaczy o Chrystusie tak, jak to czyni w Liście do Koryntian, w Liście do Rzymian, czy w Liście do Galatów. Tam tłumaczy, tam mamy katechezę. Natomiast tutaj mamy modlitwę. Otóż modlitwa jest najpełniejszym i najbardziej przekonującym wyrazem wiary. Weźmy przykład z naszych czasów. Wielu teologów, wielu myślicieli rozważało, czym jest Boże miłosierdzie. I że miłosierdzie jest takie ważne, i tłumaczyli naturę tego miłosierdzia. I oto przed II wojną św. pojawia się prosta dziewczyna ze wsi, która przewija się krótko przez Warszawę, potem była służącą, potem udaje się do Wilna. I ta prosta dziewczyna zapisuje stan swojej duszy i swojej modlitwy. I sprawia, że dzisiejszy świat wyznaje Boże miłosierdzie, odmawia koronkę do Bożego miłosierdzia. I to, czego nie dokonali myśliciele i teologowie, dokonała prosta siostra zakonna. Dokonała w sposób absolutnie niedościgniony. To jest naprawdę coś niezwykłego, gdy we Włoszech słyszymy koronkę do Bożego miłosierdzia po włosku, w Nazarecie słyszymy po arabsku, w Niemczech słyszymy po niemiecku. W ub. miesiącu byłem w Belgii. O godz. 12 wszedłem do kościoła, i tam kilka osób odmawiało koronkę do Bożego miłosierdzia po flamandzku. To jest niezwykłe żeby jedna dziewczyna, siostra zakonna, zresztą kontestowana na rozmaite sposoby, dokonała czegoś takiego.

Więc modlitwa jako droga pogłębienia wiary. I tutaj mamy modlitwę. Oczywiście nie możemy odczuć całej głębi tej modlitwy, bo ona jest pierwotnie napisana po grecku. Język grecki ma wielką głębię. Jeżeli nawet się go nie zna, to wystarczy posłuchać modlitwy cerkiewnej żeby zrozumieć, jak ogromnie wrażenie sprawia. Ta modlitwa, ten hymn w przekładzie na język polski brzmi tak. Posłuchajmy (Ef 1, 3-14):

> Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa,
> Który napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym
> na wyżynach niebieskich — w Chrystusie.
> W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata,
> abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem.
> Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa,
> według postanowienia swej woli,
> ku chwale majestatu swej łaski,

> którą obdarzył nas w Umiłowanym.
> W Nim mamy odkupienie przez Jego krew —
> odpuszczenie występków,
> według bogactwa Jego łaski.
> Szczodrze ją na nas wylał
> w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia,
> przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli
> według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął
> dla dokonania pełni czasów,
> aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie:
> to, co w niebiosach, i to, co na ziemi.
> W Nim dostąpiliśmy udziału my również,
> z góry przeznaczeni zamiarem Tego,
> który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli,
> po to, byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu —
> my, którzy już przedtem nadzieję złożyliśmy w Chrystusie.
> W Nim także i wy usłyszawszy głoszenie prawdy,
> Dobrą Nowinę waszego zbawienia,
> w Nim także uwierzywszy zostaliście opatrzeni pieczęcią, obiecanym Duchem Świętym,
> Który jest zadatkiem naszego dziedzictwa na odkupienie, to jest nabycie wyłącznej
> własności przez Boga, ku chwale Jego majestatu.

Komentatorzy, uczeni sprzeczają się, po to zresztą są. Nauka jest po to, by stawiać pytania, i by żmudnie dochodzić do prawdy. *Czy Paweł ułożył ten hymn? Czy też Paweł przejął ten hymn liturgiczny gotowy, i włączył do swojego Listu?* Obie możliwości wchodzą w rachubę. Mnie wydaje się, że Paweł przejął ten hymn, hymn który możemy nazwać chrystologiczny, wysławiający Chrystusa, i bardzo umiejętnie wkomponował go w ten List. Hymn nie jest łatwy, trzeba bardzo uważać na każde słowo.

Bo Paweł pisząc do Efezjan chce dać do zrozumienia tym, którzy uważali siebie za mądrych, za wtajemniczonych, że jego rozeznanie o Chrystusie jest bardzo głębokie. I z całą pewnością dorównuje ich wiedzy, a nawet ją przewyższa. Daje do zrozumienia, że wydarzenie przemiany wewnętrznej, którą przeżył niegdyś pod Damaszkiem, spowodowało nie tylko radykalną zmianę w jego życiu, ale spowodowało również głęboką wiedzę, głębokie rozeznanie o Chrystusie.

Co jest mottem tego hymnu, jego najważniejszą myślą? To jest myśl, która w tym Liście powraca, która nam, uczestniczącym w tych konferencjach jest bliższa. W tym hymnie mówi się, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie. I dalej w tym Liście pojawi się myśl o tym, że Chrystus usunął mur, który rozdziela obie części ludzkości. O co chodzi Pawłowi? Otóż z punktu widzenia żydowskiego, Starego Testamentu, świat — tak jest zresztą do dzisiaj z perspektywy żydowskiej — dzieli się na dwie zasadnicze części. Jedni to są `jehudim` czyli po polsku *Żydzi,* a drudzy to są `goim`, czyli *inni, obcy,* spolszczone jako goje. A więc jeżeli Żydzi spotykają się między sobą, to: „Ja jestem Żydem". A jeżeli chcą dowiedzieć się tożsamości kogoś, o której nie mają pojęcia: „A jehudim?" — „Jesteś Żydem?"Jeżeli ktoś powie „Tak", od razu inna rozmowa. Jak powie „Nie", zazwyczaj rozmowa się kończy. Otóż Żydzi i goim — obcy, inni. My jesteśmy ci inni, jesteśmy goim. I wtedy w zasadzie Żyda już nie interesuje, czy jesteśmy Polakami, Niemcami, Szwedami, Włochami. To goim, i nasza tożsamość nie ma znaczenia.

Ten podział w czasach św. Pawła był bardzo mocny. Sama świątynia jerozolimska była stosunkowo niewielką budowlą. Teren, na którym się wznosiła, miał kształt trapezu, miał dużą powierzchnię, ponad 500 m długości, i trochę mniejszą szerokość. Teren był podzielony na trzy części. Najpierw był dziedziniec przeznaczony dla goim. Czyli mówiąc inaczej: dla ogółu, dla pogan. Jeżeli ktoś przybył do Jerozolimy i chciał udać się do świątyni, a nie był Żydem, mógł stanąć tylko na tym dziedzińcu. Dalej wznosił się mur wysokości mniej więcej metra. I na tym murze co jakiś czas były kamienne tablice ostrzegające, że przekroczenie tego muru przez goja grozi śmiercią. I nie jest to żadna legenda, bo takie tablice z tamtych czasów znaleźli archeolodzy. Jedna z nich znajduje się w Muzeum Izraela w Jerozolimie. Następny dziedziniec był przeznaczony dla kobiet, oczywiście

żydowskich kobiet, nazywano to `nasim`, czyli *dla kobiet.* I z kolei kobiety nie mogły przekroczyć następnego muru, oddzielającego od trzeciej części. Ta część, przylegająca już do ołtarza ofiarnego, i dalej do świątyni, była przeznaczona dla mężczyzn, oczywiście żydowskich. Natomiast do samego świętego przybytku mogli wejść już tylko kapłani. Proszę zatem zauważyć że to, co się działo dookoła świątyni, ten teren w gruncie rzeczy sankcjonował, utrwalał podział ludzkości: poganie, żydowskie kobiety, żydowscy mężczyźni. Państwo wiedzą, że do dzisiaj pod murem zachodnim, tzw. Ścianą Płaczu, jest osobna część dla mężczyzn, i osobna część dla kobiet. Jeżeli chodzi o nie-Żydów, to kobiety mogą wejść do części kobiecej, a mężczyźni do części męskiej — dlatego, że to nie jest świątynia, tylko resztki murów, na których wznosił się teren świątynny. Gdyby świątynia została odbudowana w swoim dawnym kształcie i z dawnym przeznaczeniem, to oczywiście należałoby również przywrócić te poszczególne segmenty, o których mówimy.

I co Paweł mówi w Liście do Efezjan? Mówi, że Chrystus zburzył ten mur, już go nie ma. Ale co w tym niezwykłe? Paweł pisze to w czasie, kiedy ten mur był! Świątynia wciąż istniała do 70 roku. Wciąż składano ofiary krwawe ze zwierząt. Wciąż przychodzili pielgrzymi. Wciąż przychodzili tacy poganie, którzy byli zainteresowani wiarą w jedynego Boga, i mogli dość tylko na dziedziniec pogan. Wciąż przychodziły kobiety, które pod rozmaitymi rygorami mogły się zatrzymać tylko na dziedzińcu kobiet. I wciąż przychodzili Żydzi, pielgrzymi, którzy mogli podejść najbliżej. Kapłani, którzy wchodzili do świątyni, i arcykapłan, który raz w roku, w Jom Kipur — Dniu Przebłagania, mógł wejść do miejsca najświętszego. To wszystko było — a Paweł mówi: „Tego nie ma! Chrystus zburzył ten mur."Państwo się domyślają, jaka musiała być reakcja tych Żydów, którzy w Jezusa nie uwierzyli. Że dla nich Paweł był kimś, kto prowokuje. Właśnie z tego powodu został pojmany, aresztowany na stopniach prowadzących do świątyni jerozolimskiej. Uwięziony, oskarżony, i z tego powodu później przewieziony do Rzymu, na męczeńską śmierć.

Paweł w Liście do Efezjan daje poznać że to, co go spotkało: aresztowanie, pojmanie, jest zrozumiałe w kontekście tego, kim on jest i kogo wyznaje. Wyznaje Jezusa Chrystusa, który już te mury zburzył. Ale świat który chce, żeby te mury trwały, nadal istnieje. A Paweł mówi: mur między Izraelem a poganami nie jest już potrzebny. Chrystus przez swój krzyż sprawił, że cała ludzkość stanowi jedno. Państwo pamiętają takie słowa gdzie indziej: „nie ma już Żyda ani poganina, nie ma mężczyzny ani kobiety". Są kobiety, są mężczyźni, są Żydzi, są poganie — ale nie ma już wśród nas podziału na część męską i na część kobiecą. Nie ma ostrzeżeń, że pod karą śmierci nie wolno ci tutaj wejść. Gdyby przyszedł do nas człowiek innej rasy, innego języka, innej kultury, nawet innej religii, to będzie mógł usiąść obok nas, i być razem z nami. A jeżeli trzeba, doczeka się od nas pomocy. Dlatego, że nie patrzymy już w kategoriach etnicznych, nie patrzymy w kategoriach czysto wyznaniowych. Nie! Patrzymy na człowieka, jak i na całą ludzkość, jako odkupioną przez Jezusa Chrystusa. Benedykt XVI powtarzał: „Jezus umarł i zbawił każdego, i wszystkich".

Czyli Paweł podkreśla zjednoczenie pogan i Żydów, czyli całej grzesznej ludzkości. Jedni i drudzy potrzebowali misterium krzyża. Jedni i drudzy zostali odkupieni, zarówno Żydzi, którzy wcześniej otrzymali Prawo i przykazania, jak i poganie, którzy wcześniej trwali w sytuacji niewiedzy. Skoro tak, to Paweł powiada: „Właśnie ten stan, to dzieło zbawienia dokonane przez Chrystusa, jest przeciwwagą i ostrzeżeniem przed wszelkimi podziałami w Kościele. Chrystus sprawił jedność. Zatem nie może być tak, że jednych uważamy za prostych, nieobytych, nieokrzesanych, zwyczajnych. Innych uważamy za mądrych, wyniosłych, wtajemniczonych, mających wiedzę. Nie!"

Otóż jest to ostrzeżenie przed zrywaniem więzi jedności z Chrystusem, bez której wiara chrześcijańska traci fundament. Nie jest ona wypadkową naszych możliwości intelektualnych, naszych upodobań, naszych zamiłowań. Wiara w Chrystusa jest przeznaczona dla każdego. Dlatego pod koniec tej części doktrynalnej, bo ją streszczam bardzo ogólnie, Paweł mówi o sobie: „A moja rola polegała na tym, że stałem się apostołem pogan. Ja Żyd, wychowany według tradycji żydowskiej, wychowany w żydowskiej ortodoksji, stałem się apostołem pogan. Sam Chrystus sprawił, że ten schemat przynależności do judaizmu został przełamany."Mówi o sobie tak w 3 rozdziale (Ef 3, 8-9):

> Mnie, zgoła najmniejszemu ze wszystkich świętych, została dana ta łaska: ogłosić poganom jako Dobrą Nowinę niezgłębione bogactwo Chrystusa i wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy.

Mnie, zgoła najmniejszemu! Ileż razy w swoich Listach Paweł podkreślał swoją przeszłość. Nie przekreślał, nie lekceważył, nie wypierał się tego, co przeżył. Często mówił: „Byłam prześladowcą Chrystusa. Byłem jak poroniony płód" — mówi o sobie wręcz, to najmocniejszy obraz — „Ale Chrystus sprawił, że jestem kimś innym."

To nas doprowadza do pewnej konkluzji, która na pierwszy rzut oka może wydawać się nieco ryzykowna. Ale myślę, że zwłaszcza w Wielkim Poście ona wymaga przemyślenia. Bym ją sformułował tak.

Zazwyczaj zwracamy uwagę na to, kto mówi, kto głosi Ewangelię. Natomiast Paweł daje nam poznać, że ważniejsze od tego, kto mówi, jest to, co mówi. Że to nie jest określenie Pawła, obraz Pawła: „moje". Że piękne kwiaty można włożyć do kryształowego wazonu. Ale można je również umieścić w jakimś glinianym dzbanku. Pod warunkiem, że będą miały wodę, w jednym i drugim będą wyglądały równie pięknie. Bo to one są najważniejsze, ich widokiem cieszymy się.

I z Ewangelią jest podobnie. Otóż trzeba dokładać starań, żeby ją wiernie głosić, żeby niezłomnie głosić Chrystusa. Bo może się zdarzyć że ci, którzy to czynią, którzy Go głoszą, mają być może życie, w którym wiele jest dowodów Bożego miłosierdzia. I umieją to, co przeżyli, przełożyć na język, który przybliża Chrystusa. Podczas gdy inni, których życie było zupełnie nieskalane — nie z powodu cnoty, ale z powodu nawet lenistwa, albo braku okazji — mogą również mówić o Chrystusie. Ale nie zawsze jakość tego, co mówią, dorównuje temu, co można usłyszeć od innych. Więc Paweł kładzie mocny nacisk na wiarygodność Ewangelii, na odwagę jej głoszenia. Raz jeszcze przywołajmy Benedykta XVI. On w swoim zawołaniu biskupim, a potem papieskim, miał dwa słowa: `Cooperatores Veritatis` — *Współpracownicy prawdy.* Otóż niezłomnie głosić Ewangelię, to być współpracownikiem prawdy. I Paweł to czyni.

Druga część tego Listu, już dosłownie w telegraficznym skrócie — teraz nie wiadomo, co to jest telegraf, więc w sms-owym skrócie — ma charakter moralny. Raz jeszcze powtórzę: Paweł wyraża w tej drugiej części doświadczenia i przemyślenia dojrzałego wyznawcy Chrystusa. I jako dojrzały wyznawca Chrystusa stawia, określa wyważone pouczenia moralne. Jeżeli ktoś w sprawach moralności nie zabiera głosu, albo mówi zbyt mało, popełnia wielki błąd. Ale jeżeli ktoś w sprawach moralności żąda zbyt wiele budując ogrodzenie wokół przykazań, które nie pozwala dojść do samego przykazania, to jest również niedobrze. Państwo przeczytają sobie rozdziały 4, 5 i 6 Listu do Efezjan. Paweł określa wymagania, i rozpoczyna od czegoś bardzo podstawowego. Mianowicie mówi o potrzebie oczyszczenia postępowania z tego, co złe. Posłuchajmy krótko (Ef 4, 1-3):

> A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój.

To jest fundament. Warto wsłuchiwać się w te słowa, przeczytać, rozważać. A następnie wyjaśnia na czym polega radykalna nowość życia chrześcijańskiego. To jest niezwykle ważne dzisiaj. Państwo pamiętają to, na co zwracałem uwagę wiele razy. Można patrzeć na Kościół, na chrześcijaństwo, na Chrystusa oczami świata. I można patrzeć na świat oczami Chrystusa i oczami Ewangelii. Dzisiaj bardzo popularne jest to pierwsze. Co się mówi, jakie są sondaże, co ludzie myślą, kim jest dla nas itd. Ale nie statystyki czynią prawdę, nie statystyki czynią moralność. Paweł powiada — skracając jego myśl — że nowość postępowania chrześcijańskiego opiera się na radykalnej nowości wiary w Jezusa Chrystusa. Chrześcijanin, mówi Paweł, jest nowym człowiekiem. Kiedy porównuje życie chrześcijan z ich pogańskimi sąsiadami, to napisał tak (Ef 4, 20):

> Wy zaś nie tak nauczyliście się od Chrystusa.

I również dzisiaj mamy rozmaite kwestie moralne, o których się dyskutuje od rodzin aż po parlament. Ale najważniejsze jest nauczyć się spojrzenia, które pochodzi od Chrystusa. Dalej mamy potępienie rozmaitych nadużyć pogańskich. A potem są podane zasady życia rodzinnego, i zasady życia społecznego. Życie rodzinne — państwo sobie przeczytają, bo to prosta sprawa: relacje wzajemne między małżonkami, relacje między małżonkami a dziećmi. Jest tam również uwaga:

> Rodzice, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, żeby nie traciły ducha.

A więc nie tylko czcij ojca i matkę — ale również i ta druga strona. Są tam również wskazania dotyczące życia społecznego, rzecz jasna dostosowane do tego, co działo się w starożytności. A mamy tutaj passus poświęcony niewolnikom i panom. Dzisiaj dobre dla korporacji i pracowników, tylko zmienić słowa i będzie właściwie brzmiało. I dalej: zachęta do odwagi, i do duchowej walki. Tzn. Paweł powiada, że jeżeli chcesz być dobrym chrześcijaninem, to nie przychodzi to łatwo. Być dobrym chrześcijaninem to jest tak, jak być wojownikiem, jak być żołnierzem Chrystusa. Trzeba liczyć się z tym, że będą na nas spadać ciosy. Ale trzeba być na to przygotowanym, nie można się na nie wystawiać. Trzeba mieć hełm, który nas zabezpieczy przed razami żebyśmy przeżyli, i żebyśmy mogli o Chrystusie świadczyć. Proszę posłuchać (Ef 6, 16):

> W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego.

Tarcza wojownika, a tarczą chrześcijan jest wiara.

> Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże6 — wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!

Uwięziony Paweł codziennie widział wyposażenie żołnierskie, codziennie widział hełm, codziennie widział tarczę. I przychodzi mu do głowy, że chrześcijanin powinien być tak, jak żołnierz. Tylko zamienić te atrybuty żołnierskie na atrybuty chrześcijańskie. Czyli silna wiara i niezłomne przylgnięcie do Chrystusa, którego znajdujemy w modlitwie. List do Efezjan kończy się tak:

> Pokój braciom
> i miłość wraz z wiarą
> od Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa.
> Łaska [niech będzie] ze wszystkimi,
> którzy miłują Pana naszego Jezusa Chrystusa
> w nieskazitelności.

List kończy się błogosławieństwem. Tak, jak zaczął się modlitwą, tak kończy się modlitwą. Nasze konferencje również.

Bardzo państwu dziękuję. Zapraszam państwa na następną konferencję 24 kwietnia. W związku z tym składam jeszcze raz, za chwilę je powtórzę, najlepsze świąteczno wielkanocne życzenia. I jeżeli Pan Bóg pozwoli szczęśliwie dotrzeć do Ziemi Świętej razem z weteranami, to z całą pewnością ten widok, nasz wspólny, znowu będzie wracał — o tym państwa zapewniam.

Dobrych, błogosławionych, spokojnych, radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, dużo siły, dużo radości i tego, co najlepsze.

Dzisiaj upływa czwarta rocznica wyboru papieża Franciszka. Modlimy się w jego intencji. Dzisiaj również modlimy się za śp. Krystynę, wierną słuchaczkę naszych konferencji, która odeszła do Boga nazajutrz po naszej ostatniej konferencji. Dzisiaj są imieniny Krystyny — wszystkim Krystynom, Bożenom przy sposobności też najlepsze życzenia. A ją polecamy dobremu Panu Bogu.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie ... Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie ... Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

11.7 List do Filipian (24 kwietnia 2017)

Bardzo serdecznie państwa witam.

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, siódmy w tym roku akademickim, państwa witam. Tym razem wielkanocnie, bo ciągle trwamy w radości Zmartwychwstania Pańskiego. Kontynuujemy temat, który opatrzyliśmy tytułem „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa". Przypominam: jesteśmy tak jak ci Grecy, o których mowa w Ewangelii, którzy przybyli do Jezusa, a nie mogli się do Niego bezpośrednio dostać. Jak opowiada Ewangelia zwrócili się do apostołów, i powiadają do nich: „Chcemy zobaczyć Jezusa". I apostołowie umożliwili im to dojście, spotkanie z Jezusem. Można by powiedzieć, że państwo też przybywają tutaj, i ponawiacie tę samą prośbę: „Chcemy zobaczyć Jezusa". Po to, abyśmy mogli Go głębiej poznać, lepiej do Niego przylgnąć. I czynimy to przede wszystkim ze względu na samych siebie — i to jest paradoks. Bo chcemy być lepszymi, bardziej wrażliwymi chrześcijanami, czyli wyznawcami Jezusa Chrystusa. I naszym pomocnikiem, naszą drogą do Jezusa w tej tegorocznej refleksji jest św. Paweł. A wraz ze św. Pawłem ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa na długo przed nami, bo w samych początkach naszej wiary. Wracamy niejako do Kościołów Apostolskich. I moglibyśmy poruszać się po mapie starożytnego świata i oglądać te poszczególne miejsca tak, jak one zachowały się do dzisiaj — bo one wszystkie istnieją.

Przypomnijmy sobie: najpierw omawialiśmy temat „Dlaczego warto zajmować się Listami św. Pawła". I podaliśmy swoisty dekalog, dziesięć przyczyn, dziesięć powodów dla których warto po prawie dwóch tysiącach lat po te Listy sięgać. Potem przyglądaliśmy się poszczególnym wspólnotom chrześcijańskim w różnych miejscach. Byliśmy więc najpierw w Tesalonice. I powiedzieliśmy że do nich Paweł napisał Pierwszy List, a w kilka miesięcy później Drugi List. I że zwłaszcza ten Pierwszy List to jest najstarsze pismo Nowego Testamentu. Saloniki istnieją. To do dzisiaj wielkie portowe miasto nad zatoką Sarońską, w Grecji północnej, w krainie, która nosi nazwę Macedonia.

Potem przenieśliśmy się do Galacji, to kraina w środkowej Turcji, która rozciąga się od Ankary na zachód, w kierunku Efezu. I mówiliśmy, że o ile w Tesalonice problemem była sprawa zmartwychwstania, życia wiecznego, losu człowieka po śmierci, a więc sprawa eschatologii, to w Galacji, gdzie Paweł wcześniej działał, był inny problem. Mianowicie pojawiła się pokusa judaizacji chrześcijaństwa, czyli niejako pokusa powrotu na pozycje Starego Testamentu. Moglibyśmy to streścić tak, że chciano tam sprowadzić Jezusa w ramy jednego z wielkich bohaterów wiary Starego Testamentu. Powiedzieć: Jezus był kimś wielkim, ale kimś takim jak Abraham, jak Mojżesz, jak Jozue, jak Dawid, jak Salomon, jak Izajasz, jak Jeremiasz, jak tyle innych postaci, o których mowa w Starym Testamencie. Czym by to groziło? Groziłoby to utratą absolutnej nowości osoby Jezusa Chrystusa, tego, kim On naprawdę jest. I oczywiście chrześcijaństwo w takim ujęciu byłoby po prostu jeszcze jednym stronnictwem żydowskim, jeszcze jednym odłamem judaizmu.

Potem przenieśliśmy się do Koryntu, do Grecji. Ruiny też zachowały się. I powiedzieliśmy, że tam pojawiły się trudności i wyzwania nowe. Mianowicie Paweł głosił Ewangelię już nie Żydom, ale poganom. Oni przyjęli chrzest — i stanęli wobec sprawy nawrotu do pogańskiego stylu życia. Myślę, ze doskonale to znamy, bo to jest w gruncie rzeczy wyzwanie i w naszych czasach. Że wierni odchodzą od Boga, odchodzą od Chrystusa nie z powodów doktrynalnych, nie z powodu zwątpienia w wierze, ale z powodu niewłaściwego sposobu życia. Jeżeli ktoś żyje tak że lepiej dla niego, żeby Boga nie było, to oczywiście stara się żeby dla tego Boga za wiele miejsca w jego życiu nie było. Coś podobnego wydarzyło się w Koryncie. Ale oprócz rozmaitych pokus, które się tam pojawiały, była tam również wola trwania przy chrześcijaństwie. I pamiętamy jeden z najpiękniejszych fragmentów Nowego Testamentu, mianowicie hymn o miłości. Został napisany i wygłoszony właśnie w Koryncie. Podobnie jak podczas swojej obecności Paweł wyjaśniał, czym jest istota, fundament wiary chrześcijańskiej. Powiedział, że jest to zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. I napisał Koryntianom wyraźnie: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to próżna jest nasza wiara, i aż do tej pory trwamy w swoich grzechach".

Z Koryntu przenieśliśmy się do Rzymu. To był List o tyle wyjątkowy, że Paweł napisał go do wspólnoty, w której nigdy przedtem nie był. I Paweł wykłada w tym Liście same zasady wiary chrześcijańskiej. Gdy czytamy ten List bez przygotowania, wydaje się trudny. Ale bez Listu do Rzymian tak naprawdę nie mogłoby być takiej prawdziwej, pogłębionej wiary i teologii chrześcijańskiej.

I wreszcie przenieśliśmy się do Efezu, raz jeszcze na teren dzisiejszej Turcji. I zobaczyliśmy jak Paweł Ewangelię Jezusa głoszoną w języku prostym, można by powiedzieć: wiejskim, galilejskim, przeniósł do wielkiego miasta. Jak przełożył wiarę na język teologii. Ileż to razy mówiliśmy, że każdy z nas wierzy: dzieci małe wierzą, młodzież wierzy, osoby starsze wierzą, prości ludzie mają wiarę w Chrystusa, uczeni ludzie wyznają Chrystusa — ale każdy z nas ma swoją wiarę i swój wizerunek Chrystusa. A co nas łączy? Łączy nas pragnienie zrozumienia swojej wiary. I właśnie teologia to jest próba zrozumienia wiary, ujęcia wiary w Jezusa Chrystusa w pewne pojęcia, pewne koncepcje po to, aby nasz obraz wiary był spójny. Żeby nie było tak, że każdy wierzy po swojemu, każdy wierzy inaczej, a więc każdy również wierzy w kogoś innego. Paweł stworzył podwaliny pod chrześcijańską teologię.

A dzisiaj posuwamy się dalej, przenosimy się do Filippi. Będziemy starali się zrobić wprowadzenie do Listu do Filipian, a właściwie zobaczyć również jak ci pierwsi chrześcijanie w Filippi otwierali się na Ewangelię, i zobaczyć odmienny niż do tej pory rodzaj Pawłowej pedagogii, Pawłowych więzi ze wspólnotą chrześcijańską. Muszę państwu powiedzieć, że gdy omawiamy rozmaite Listy, mówimy o rozmaitych miejscach, to stają mi one przed oczami dlatego, że w niektórych z nich miałem szczęście być wiele razy, w innych trochę mniej, ale też co najmniej kilka razy. Wobec tego kiedy wypowiadam jakąś nazwę, to od razu mogę sobie to miejsce wyobrazić. Ale powiem państwu coś bardzo osobistego. Gdybym miał zrobić listę pięciu miejsc, które najbardziej mnie poruszają, to na pewno byłoby na niej Filippi. Otóż dotarłem tam jeszcze w czasach swoich studiów biblijnych w Rzymie, i po raz pierwszy w życiu przeżyłem coś absolutnie niezwykłego. A ta niezwykłość wydaje się zwyczajna. Na czym ona polegała? Dotarłszy do ruin tego miasta czytam w Nowym Testamencie o okolicznościach pobytu Pawła, który tam przybył podczas drugiej wyprawy misyjnej z dwoma swoimi towarzyszami. Po raz pierwszy pojawił się na terenie Europy. I czytam w Dziejach Apostolskich — chciałbym ten fragment i państwu przeczytać (Dz 16,11):

> Odbiwszy od lądu w Troadzie popłynęliśmy wprost do Samotraki, a następnego dnia do Neapolu, a stąd do Filippi

Samotraka to jest wyspa na Morzu Egejskim, bardzo dobrze ją widać od strony Turcji, widać ją z samolotu lecącego do Ziemi Świętej. Neapol to nazwa miasta w Grecji. Neapol znaczy po polsku `Neapolis` — *Nowe Miasto.* Miast, które nosiły nazwę Neapol, było w starożytności bardzo dużo. Nam Neapol kojarzy się z tym we Włoszech, ale Neapol był i na terenie Włoch, i na terenie Grecji, i na terenie Azji. Nawet na terenie Palestyny był Neapol. A jak przyszli Arabowie, to w wymowie zrobili z Neapolu Nablus. I do dzisiaj mogą państwo słyszeć nazwę Nablus. Tu chodzi o Neapol, który w naszych czasach nazywa się Kawala. Taką nazwę nadali Turcy ponieważ w tym miejscu, poczynając od średniowiecza, handlowano końmi. Zajmowali się tym Włosi. A *koń* to po włosku `cavallo`, zostało więc Kawala. Więc przybyli

> do Neapolu, a stąd do Filippi, głównego miasta tej części Macedonii, która jest [rzymską] kolonią. W tym mieście spędziliśmy kilka dni. W szabat

To jest to, co może państwu wydawać się banalne, a co mnie bardzo poruszyło.

> W szabat wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie — jak sądziliśmy — było miejsce modlitwy.

Ja też, będąc tam po raz pierwszy w życiu, najpierw oglądałem ruiny starożytnego Filippi, następnie znalazłem bramę prowadzącą do miasta od strony północnej. I myślę: musi tutaj być również rzeka. Mamy tutaj słowo *rzeka*, ale lepiej byłoby *rzeczka* albo *strumyk.* I rzeczywiście 150 - 200 m dalej po lewej stronie płynie rzeka tak, jak dwa tysiące lat temu. Spadek jest dość duży, to słychać jak ona szumi, dookoła jest mnóstwo zieleni. List do Filipian wywołuje we mnie takie ogromne wrażenie bo sobie uświadomiłem, że oto poruszam się w świecie, który wciąż istnieje.

Że mając w ręku Dzieje Apostolskie, a wcześniej Ewangelie w Ziemi Świętej, możemy do tych miejsc chodzić, możemy je zobaczyć, możemy je rozpoznać. Dlatego jeżeli istniała jakaś możliwość, żeby do Filippi dotrzeć, to zawsze nad tą rzeką przypominały mi się te pierwsze wrażenia i to niezwykłe miejsce.

Dlaczego List do Filipian jest wyjątkowy? Dlatego, że jest bardzo serdeczny, bardzo ciepły. Paweł, jak się wydaje, nie był człowiekiem zbyt emocjonalnym. Miał do wszystkiego raczej stosunek — nazwijmy to — wyważony, by nie powiedzieć: chłodny. Ale z Filipianami, z chrześcijanami, których on pozyskał dla wiary, było zupełnie inaczej. Mianowicie w kontakcie z nimi jest bardzo serdeczny. W polskim tłumaczeniu tak mocno tego nie widać. Natomiast jak się czyta po grecku to samo słownictwo, którego Paweł używa, jest takie ciepłe, życzliwe, pełne emocji, pełne przywiązania, pełne wdzięczności. Czuje się, że jest to List napisany sercem.

Otóż to są już ostatnie lata jego życia. Wspominałem państwu kilkakrotnie, że możemy sobie wyobrażać Pawła jako staruszka — ale tak nie było. Otóż gdy Paweł pisze ten List, ma ok. 50 lat, może 51. Pięćdziesiąt lat w starożytności to było mimo wszystko co innego, niż w naszych czasach. Ale był wciąż człowiekiem w dojrzałym wieku. Problem tylko polegał na tym, że znajdował się w więzieniu. Rozmaici komentatorzy Listu do Filipian sprzeczają się, gdzie to więzienie było. Jedni mówią, że może dopiero w Rzymie, pod sam koniec życia, kiedy Paweł został przewieziony do Rzymu. Drudzy mówią, że to było wcześniej, podczas trzeciej podróży misyjnej, gdy Paweł przebywał w Efezie przez trzy lata, i tam miałby być uwięziony. Moim skromnym zdaniem dokładna analiza tego Listu, a nade wszystko dokładna analiza biografii św. Pawła Apostoła świadczy, że ten List został napisany w Cezarei Nadmorskiej. Paweł przebywał tam dwa lata, mniej więcej lata 56 – 58. Pojmany w Jerozolimie, przeprowadzony do Cezarei Nadmorskiej, czeka tam dwa lata w areszcie domowym — chociaż był to ciężki areszt — na ostateczny swój los. I dopiero stamtąd został przewieziony statkiem do Rzymu, z licznymi przygodami po drodze, wśród których na pierwszy plan wysuwa się jego obecność na Krecie, a później jego obecność na Malcie.

Więc w moim przekonaniu właśnie w ciągu tych dwóch lat, 56 – 58, gdy Paweł przebywa w Cezarei, powstał również i ten List. Co na to wskazuje? Przede wszystkim możliwość kontaktu z Filippi. Dla nas, mieszkających w środku Polski, morze wydaje się być czymś, co dzieli. Natomiast dla tych, którzy mieszkają nad morzem, morze jest tym, co łączy. Otóż Morze Śródziemne łączyło starożytny świat. W starożytności podróżowano przede wszystkim właśnie morzem wzdłuż wybrzeża, albo nawet wypuszczając się dalej. Stąd między Macedonią, Grecją a Palestyną, podobnie jak między Rzymem a Palestyną, czy Rzymem i Azją Mniejszą, bez przerwy był handel, była wymiana. Ludzie pływali, również pielgrzymowali do rozmaitych pogańskich sanktuariów. A więc ruch na morzu był przeogromny. Paweł utrzymywał kontakty z Filipianami. Oni mieli to do siebie, że gdy kończył swoją trzecią podróż misyjną i udawał się do Jerozolimy, wsparli go spontaniczną zbiórką, którą uczynili na jego rzecz, tzn. wsparli go jakimiś funduszami. Pawła to bardzo poruszyło. Bo z jednej strony zbierali fundusze na Jerozolimę, na Kościół w Jerozolimie, ale jednocześnie i Pawłowi dali coś od siebie. Okazało się to zbawienne, gdy został aresztowany. W starożytności, inaczej niż dzisiaj, więzień musiał albo wykarmić się sam — czyli mieć jakieś fundusze, za które kupował chleb, wodę, i co mu było potrzebne do przetrwania — albo musiał pracować. Nie było czegoś takiego jak w naszych czasach, że pójście do więzienia oznaczało również możliwość utrzymania, być może skąpego, ale to utrzymanie jest.

W starożytności tego nie było. Dlatego Pawłowi bardzo przydały się te fundusze, te środki. Mało tego — gdy Filipianie dowiedzieli się, że Paweł przebywa w więzieniu, to ponowili swoją składkę. I przez jednego z członków wspólnoty chrześcijańskiej przesłali mu nowe fundusze. I Paweł zaskoczony ich dobrocią daje powracającemu wysłannikowi List, ten właśnie List do Filipian.

Tutaj dochodzimy do jeszcze jednego ciekawego motywu. Mianowicie skąd ta wspaniałomyślność, ta dobroć u Filipian? Otóż przede wszystkim dlatego, że trzon wspólnoty chrześcijańskiej stanowiły kobiety. Pierwszą nawróconą w Filippi była kobieta imieniem Lidia, były również inne kobiety, które Paweł spotkał w szabat. Zwróćmy uwagę: dopóki Paweł głosił Ewangelię Chrystusa na terenie Syrii, Azji Mniejszej, to tam Ewangelia była męską rzeczą. A gdy przeprawił się do Filippi, to drogę do ewangelizacji Europy otworzyły kobiety. I właśnie ten specyficznie kobiecy charakter tej wspólnoty chrześcijańskiej nadaje również kształt kontaktom Pawła z Filipianami. I proszę posłuchać samego początku. Najpierw następuje adres. Przy czym w tym adresie mamy

po raz pierwszy w historii, a więc i w Nowym Testamencie, sformułowanie:

> Paweł i Tymoteusz, słudzy Chrystusa Jezusa, do wszystkich świętych w Chrystusie

Chrześcijanie nazywani *święci* w sensie *inni, niż pozostali ludzie.*

> do wszystkich świętych w Chrystusie Jezusie, którzy są w Filippi, wraz z biskupami i diakonami.

Po raz pierwszy pojawiają się greckie słowa `episkopois`, `episkopus` w liczbie pojedynczej, *biskup,* i `diakonis` — *diakon.* Okazuje się, że kilka lat po pobycie Pawła w Filippi tamtejszy Kościół, tamtejsza wspólnota chrześcijańska ma strukturę hierarchiczną którą znamy, która istnieje do dzisiaj: biskupi — diakoni. Oczywiście chcielibyśmy wiedzieć znacznie więcej, na czym polegała rola biskupów i diakonów. Ale proszę zauważyć, że są to dwa stopnie kapłaństwa, które istnieją do dnia dzisiejszego aczkolwiek istnieje również stopień trzeci, pośredni między tymi dwoma, właśnie kapłani. A więc biskupi, kapłani, diakoni — taka jest struktura tych, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za kształtowanie życia danej wspólnoty. I dalej Paweł zwraca się do nich słowami, które znamy:

> Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana, Jezusa Chrystusa!

I na tym się kończy krótki adres, i teraz następują niezwykle serdeczne słowa (Flp 1, 3–5):

> Dziękuję Bogu mojemu, ilekroć was wspominam — zawsze w każdej modlitwie, zanosząc ją z radością za was wszystkich — z powodu waszego udziału w [szerzeniu] Ewangelii od pierwszego dnia aż do chwili obecnej.

Pierwsze słowa, które Paweł kieruje do Filipian, to jest podziękowanie. Podziękowanie za ich udział, udział tamtejszych chrześcijan w dawaniu świadectwa Ewangelii — od pierwszego momentu, kiedy tam przybył, aż do dnia dzisiejszego. Potem następuje zdanie, które do dnia dzisiejszego towarzyszy udzielaniu święceń. Paweł napisał tak:

> Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa.

Początek został zrobiony. Ale postęp w tym, co dobre, postęp w wierze jest nie tylko dziełem ludzkim, ale jest również dziełem Bożym, owocem współpracy z łaską Bożą. Warto się nad tym przez chwilę zastanowić. Czasami boimy się, lękamy się, gdy mamy jakieś trudności czy wątpliwości w wierze. Być może nieraz przychodzą one i sprawiają dużo wewnętrznego, duchowego niepokoju. Otóż zastanawiać się nad swoją wiarą, myśleć o wierze, starać się ją poznać, wszystko to jest nie tylko normalne, ale konieczne. Ale pamiętać musimy, że zawsze wiara jest również łaską. A więc mamy ten skarb, to też obraz św. Pawła, w glinianych naczyniach. Tym glinianym naczyniem jesteśmy my, w środku złożony jest skarb wiary. To gliniane naczynie może nie wygląda specjalnie atrakcyjnie, łatwo można też je rozbić. Ale kryje w sobie skarb. O ten skarb trzeba dbać. Zatem jedną z powinności chrześcijanina jest również modlitwa o to, byśmy postępowali w wierze. Bo może się okazać — zwłaszcza wtedy modlimy się o to, gdy jesteśmy w dobrej, pomyślnej sytuacji — że wzrost w wierze, pewność w wierze któregoś dnia będzie nam bardzo potrzebna. Że oto któregoś dnia staniemy wobec jakiegoś wyzwania, zwłaszcza związanego z cierpieniem, z chorobą, z perspektywą śmierci, z utratą kogoś bliskiego, z jakimś nieszczęściem, które nas dotknie. To właśnie wtedy musimy na to być odpowiednio przygotowani, przygotowani wcześniej. Bo gdy tego brakuje, to próba może się okazać ponad nasze siły.

I tu dochodzimy do czegoś również ważnego, niech państwo pomyślą. Oto kilka lat temu Paweł pozyskał dla wiary kilkadziesiąt, może kilkaset osób. Filippi, pogańskie miasto, moglibyśmy porównać do dzisiejszych miast, w których stacjonują żołnierze, w których jest jednostka wojskowa. Mianowicie Rzymianie osadzali w Filippi emerytowanych legionistów. A więc było to miasto w dużym stopniu wojskowe. Jest tam więc wspólnota chrześcijańska, grupka chrześcijan, do których Paweł pisze: „jestem w więzieniu”.

Co to za sytuacja: uczyć się czegoś od kogoś, kto jest uwięziony! Czy nie przychodziło do głowy tym pierwszym chrześcijanom, którzy z pogaństwa nawrócili się na wiarę w Jezusa Chrystusa, że wiara chrześcijańska to jest wiara słaba, i ludzi słabych? Że wcale nie jest prawdziwa? Przecież spoiwem religii pogańskich było to, że ich wyznawcom powinno powodzić się dobrze. A tu: Chrystus ukrzyżowany, Paweł w więzieniu. Co może być w tym atrakcyjnego?

W tym niezwykłym Liście, państwo to przeczytają w rozdziale 1 na spokojnie w domu, Paweł tłumaczy, wyjaśnia paradoks swojego położenia. Mianowicie tłumaczy tym Filipianom że jego sytuacja, jego położenie nie jest przegraną, nie jest klęską, nie jest dla niego przyczyną nieszczęścia. Ale przeciwnie — że właśnie w tym położeniu widać zwycięstwo Ewangelii.

Zanim przeczytamy ten fragment, to niech państwo spróbują sobie wyobrazić. Przełóżmy to na nasz konkretny język. Mianowicie wyznajemy Chrystusa, jesteśmy chrześcijanami, pracujemy nad sobą. I oto któregoś dnia — nie trzeba mówić, że statystycznie ktoś z nas tego doświadczy — pojawia się fatalna diagnoza. Okazuje się, że jesteśmy chorzy. I jest to choroba, której nazwy ludzie nawet nie chcą głośno wymawiać. I gdy dzielimy się tą wiadomością z innymi, to oni zaczynają się nad nami użalać, oni zaczynają nas pocieszać. A oto człowiek wiary takiej, jak Pawłowa, powiada: „Ale ja nie potrzebuję pocieszenia! Nie potrzebuję użalania się nade mną! Jestem wdzięczny za wasze serce, ale tak naprawdę to położenie nie jest dla mnie nieszczęściem."

Czy to nie byłby heroizm wiary — to jest jedno. A mogą sobie państwo wyobrazić tych, którzy tego słuchają i patrzą na takiego człowieka? Takim właśnie bohaterem wiary w najtrudniejszym położeniu był Paweł. Posłuchajmy (Flp 1, 12):

> Bracia, chcę, abyście wiedzieli, że moje sprawy przyniosły raczej korzyść Ewangelii,

Omal nie stracił życia, został aresztowany, przewieziony do więzienia — i mówi: „To jest korzyść dla Ewangelii". On sam jest w ciężkim położeniu. Ale staje się zarazem, uprzedzimy to, o czym dalej będzie mowa, w tym trudnym położeniu wiarygodnym świadkiem Chrystusa. Mówi tak:

> tak iż kajdany moje stały się głośne w Chrystusie w całym pretorium i u wszystkich innych.

Otóż Pawła pilnują rzymscy żołnierze, tzw. pretorianie. I Paweł wykorzystuje swoją obecność w więzieniu jako sposobność do zapoznania tych pretorianów, którzy go pilnowali, z Ewangelią. I okazuje się, że oni wyrażają zainteresowanie Ewangelią. Proszę zauważyć, że w tym najtrudniejszym położeniu Paweł nie myśli o sobie, tylko myśli o ewangelizacji, myśli o wierności Chrystusowi.

Powiem państwu: jeżeli to, co teraz rozważamy, jeżeli ta nasza refleksja nad Listem do Filipian miała by kiedyś zaowocować podobną postawą w życiu choćby jednej czy jednego spośród nas, to już warto było ten wysiłek refleksji podjąć. Bo w gruncie rzeczy to jest samo sedno Ewangelii: nie tylko jej wyznawanie w dobrych czasach, ale jej świadectwo wtedy, gdy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. I czytamy tak:

> I tak więcej braci, ośmielonych w Panu moimi kajdanami, odważa się bardziej bez lęku głosić słowo Boże.

Paweł ze swoim heroizmem wyznawania Chrystusa w tej sytuacji uwięzienia staje się wzorem dla innych. Wyzwala odwagę. Proszę państwa: czy nie tego brakuje współczesnym chrześcijanom? Czy nie jest tak, że ze swoją wiarą ukrywamy się? Nie mamy pewności, żeby ją odważnie wyznawać? Zapewne słyszeli państwo, że w kontekście Wielkiego Tygodnia jedna z naszych znanych postaci, uczestniczka życia publicznego publicznie wyznała swoją wiarę w Chrystusa i w krzyż. Publicznie powiedziała czym dla niej jest Wielki Piątek, jak dla niej jest ważny, i pokazała, że nosi krzyżyk. Zalała ją, jak to się dzisiaj mówi, fala hejtu. I w odpowiedzi na tę nienawiść, na tę wrogość, na ten sprzeciw ujawnili się inni mówiąc „Nie! Właśnie w tej sytuacji chcemy, możemy i powinniśmy być sobą." I Paweł też cieszy się, że jego odwaga zachęciła innych do mężnego wyznawania wiary w Chrystusa. I przeczytajmy jeszcze dalej:

> Lecz jak zawsze, tak i teraz, z całą swobodą i jawnością Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy to przez śmierć.

Życie i śmierć — to są dwie strony tej samej ludzkiej egzystencji, naszej egzystencji. Każdy, kto się urodził, więcej: każdy, kto został poczęty w łonie matki, musi umrzeć. Problem jest tylko: kiedy. Otóż nasze życie, można by powiedzieć, ma dwa kalendarze. Jeden to ten, w którym liczymy od początku, od narodzin, a w Chinach od poczęcia — dodają jeszcze 9miesięcy do tyłu. A drugi to ten, który jest przed nami. Kiedyś w jednostkach wojskowych żołnierze kupowali sobie centymetr krawiecki, o długości 150 cm. Kiedy zbliżał się termin zakończenia służby wojskowej, codziennie obcinali po centymetrze. Ale dla nich to była perspektywa wyjścia z wojska. Można powiedzieć: dzięki Bogu nie znamy daty, czasu swojej śmierci. Tym niemniej coś podobnego dzieje się w życiu każdej i każdego z nas. Wielu z nas śmierć napawa lękiem, nie chcemy o niej mówić. A proszę popatrzeć, jak Paweł do tego podchodzi. Proszę popatrzeć, że powinniśmy się tego podejścia cierpliwie uczyć. Mianowicie:

> Niech Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy przez śmierć.

I dodaje teraz:

> Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus, a umrzeć — to zysk.

Jeżeli ktoś tak postrzega życie, to oczywiście przeżywa je dużo głębiej, dużo pełniej i dużo radośniej niż całe jego otoczenie. I dodaje Paweł:

> Jeśli bowiem żyć w ciele — to dla mnie owocna praca.

Czyli dopóki żyje, pracuje.

> Co mam wybrać, życie czy śmierć?

Paweł mówi:

> Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus, a umrzeć — to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele — to dla mnie owocna praca. Co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostać zaś w ciele — bo to dla was bardziej konieczne. A ufny w to wiem, że pozostanę, i to pozostanę nadal dla was wszystkich, dla waszego postępu i radości w wierze, aby rosła wasza duma w Chrystusie przeze mnie, przez moją ponowną obecność u was.

Zastanawia się nad sensem swojego życia. Myślę że warto od czasu do czasu, zwłaszcza gdy jesteśmy dorośli, a potem wchodzimy już w taki bardzo dorosły czas, warto od czasu do czasu znaleźć czas wyłącznie dla siebie, w tym znaczeniu: także dla Pana Boga, i zastanowić się nad sobą, nad znaczeniem, nad sensem tego, co robimy. I nie traktować przyszłości, również tej przyszłości eschatologicznej, jako czegoś, co nas przeraża, czegoś, co nas napawa lękiem. Ale miarą naszej wiary jest zaufanie do Chrystusa w tym, co dotyczy naszego ostatecznego losu.

Dalej Paweł zachęca do wierności, jedności i pokory. Mówi do nich tak, jak mówi się do najbliższych, albo jak mówi się do dzieci i do młodzieży. Mówi tak:

> Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej, abym ja — czy to gdy przybędę i ujrzę was, czy też będąc z daleka — mógł usłyszeć o was, że trwacie mocno w jednym duchu, jednym sercem walcząc wspólnie o wiarę w Ewangelię, i w niczym nie dajecie się zastraszyć przeciwnikom.

A więc ta prośba: sprawujcie się w sposób godny Ewangelii. W gruncie rzeczy tę prośbę, to zalecenie trzeba powtarzać w każdym czasie. Bo przypominamy sobie słowa, które kilkadziesiąt lat temu powiedział Mahatma Gandhi. On był zainteresowany chrześcijaństwem. Znał wiarę chrześcijańską, miał dla niej duży respekt. Zapytano go pod koniec jego życia: „Właściwie dlaczego myśląc tak dobrze o chrześcijaństwie, nie staje się chrześcijaninem?" A on odpowiedział: „Chrześcijaństwo mi się podoba, ale chrześcijanie mniej". Oto właśnie ten dylemat, to napięcie, ta biegunowość zawsze

istnieje. Gdybyśmy jako chrześcijanie umieli być bardziej wiarygodnymi świadkami chrześcijaństwa, to byłoby zupełnie inaczej. Natomiast bolączką współczesnego chrześcijaństwa jest to, że nie żyjąc po chrześcijańsku część z nas pada łupem rozmaitych innych ideologii, albo w ogóle obojętnieje. I największym problemem dzisiaj nie jest niewiara, tylko jest obojętność. Bo obojętność zabija, zwłaszcza w tym, co dotyczy spraw najważniejszych.

I dochodzimy do najważniejszego miejsca tego Listu. Bo to, co następuje później, to są konkretne pouczenia, rady, wskazówki. Natomiast samo sedno Listu do Filipian to jest hymn, którego za chwilę wysłuchamy. Ale ten hymn został poprzedzony następującą zachętą (Flp 2, 1–4):

> Jeśli więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli — jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie — dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia co ja: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich!

Paweł zachęca do wzajemnej miłości. Ale wyjaśnia, że imieniem miłości jest pokora, i zachęca do pokory. Otóż w świecie obowiązuje zupełnie inna logika. To jest logika władzy, przemocy, podstępu, zysku, korzyści, znaczenia. Natomiast w wierze chrześcijańskiej — pokora. Fryderyk Nietzsche zarzucał chrześcijaństwu, że zalecając pokorę zaleca słabość. Że specyfiką chrześcijaństwa jest słabość. To samo zarzucał chrześcijaństwu Adolf Hitler promując ludzi silnych i takich, którzy umieją dbać o swoje. A w Liście do Filipian mamy pokorę.

I właśnie w tym miejscu, w którym Paweł zaleca pokorę, następuje bardzo piękny fragment, następuje hymn. Hymny to jest specjalny gatunek. Mają one to do siebie, że są bardzo podniosłe, wzniosłe, że są mówione językiem odświętnym, można by powiedzieć: podniosłym głosem. Mamy np. hymn podczas mszy św: „Chwała na wysokości Bogu". I pamiętają państwo: kilkanaście dni temu, w Wielką Sobotę, kiedy po milczeniu Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty, gdy są czytania, jest ciemno, jest cisza — w pewnym momencie „Chwała na wysokości Bogu", i dzwony, i dzwonki. I robi się podniosła atmosfera. Coś podobnego mamy tu. Gdybyśmy znali język grecki, moglibyśmy ten hymn przeżyć jeszcze głębiej. Ale posłuchajmy go w naszym ojczystym języku:

> To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie.

Otóż jako wzór do naśladowania zostaje dany sam Jezus Chrystus. I potem wskazuje na trzy aspekty, przypatrzmy się nim:

> On, istniejąc w postaci Bożej,
> nie skorzystał ze sposobności,
> aby na równi być z Bogiem,

Otóż tu Paweł podkreśla, uwypukla preegzystencję Jezusa Chrystusa. Co znaczy preegzystencja? To znaczy podkreśla, że Jezus istniał przed założeniem świata, przed stworzeniem świata. Istniał w postaci Bożej. Jezus jest Bogiem. To bardzo mocne wyznanie wiary, które nie sprowadza Jezusa do wielkich bohaterów wiary ludzkości, ale ukazuje jego Boską tożsamość — preegzystencja Syna Bożego. Istniał wraz z Ojcem.

> nie skorzystał ze sposobności,
> aby na równi być z Bogiem,
> lecz ogołocił samego siebie,
> przyjąwszy postać sługi,
> stawszy się podobnym do ludzi.

Mamy tutaj drugi aspekt. Syn Boży, istniejący odwiecznie wraz z Ojcem, dobrowolnie się uniżył. Wcielenie Syna Bożego, czyli to, że Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem, będzie odtąd nazywane w języku teologicznym greckim — Grecy do dzisiaj tak to mówią, a to słowo spotykamy również w języku polskim — `kenoza` czyli *uniżenie się, pokora.* Bóg, który stał się pokorny, stał się jednym z nas. Państwo pamiętają nasze kolędy:

> Bóg się rodzi, moc truchleje,
> Pan niebiosów obnażony;
> Ogień krzepnie, blask ciemnieje,

Kontrasty, cały czas kontrasty. Bóg, którego świat nie jest w stanie ogarnąć, staje się dzieckiem. I pierwszym głosem Boga w świecie staje się płacz niemowlęcia w Betlejem. Uniżenie Boga! I dalej:

> A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka,
> uniżył samego siebie,
> stawszy się posłusznym aż do śmierci —
> i to śmierci krzyżowej.

Nie tylko Bóg stał się człowiekiem, nie tylko to uniżenie, ale jeszcze jedna z najokrutniejszych odmian śmierci, którą w starożytności, a i później, było ukrzyżowanie. Ukrzyżowany Bóg! Tutaj nasz wzrok zatrzymuje się na Kalwarii, na Golgocie. A więc preegzystencja Chrystusa, dobrowolne uniżenie się Syna Bożego. I następuje moment trzeci:

> Dlatego też Bóg nad wszystko Go wywyższył
> i darował Mu imię
> ponad wszelkie imię,
> aby na imię Jezusa
> zgięło się każde kolano
> istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
> I aby wszelki język wyznał,
> że Jezus Chrystus jest Panem —
> ku chwale Boga Ojca.

A więc trzeci moment to odpowiedź Ojca, odpowiedź Boga na uniżenie się Syna: wywyższenie Syna. W czym? Przy zmartwychwstaniu, i jego wniebowstąpieniu. Wyznajemy w Credo: „siedzi po prawicy Ojca". W ten sposób Paweł w tym hymnie zawarł najważniejsze prawdy naszej wiary, ale wypowiedziane już niezwykle wzniosłym językiem, w którym znajduje wyraz wyznanie tej wiary.

Ci, którzy zajmują się interpretacją Biblii, zadają takie pytanie: „Czy Paweł jest autorem tego hymnu, czy Paweł przejął już gotowy, i włączył do swojego Listu?" Otóż bardziej prawdopodobne jest to drugie — że Paweł przejmuje gotowe wyznanie wiary używane bardzo wcześnie w Kościele jako hymn liturgiczny, jako podniosłe wyznanie wiary. Gdy Benedykt XVI miał katechezy na temat św. Pawła, to 22 października 2008 roku na audiencji generalnej powiedział tak nawiązując do tego, że Paweł przejął gotowy hymn:

> Jest to bardzo ważny fakt, ponieważ oznacza, że przed św. Pawłem Żydzi wierzący w Chrystusa uznawali boskość Jezusa. Inaczej mówiąc, wiara w bóstwo Jezusa nie jest wymysłem hellenistycznym, który zrodził się wiele lat po ziemskim życiu Jezusa, ideą, która przypisywałaby Mu boskość, zapominając o Jego człowieczeństwie. W rzeczywistości widzimy, że we wczesnym judeochrześcijaństwie istniała wiara w bóstwo Jezusa, co więcej, możemy powiedzieć, że sami apostołowie w doniosłych chwilach życia ich Mistrza zrozumieli, że jest On Synem Bożym, jak wyznał Piotr w Cezarei Filipowej: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego» (Mt 16, 16).

To bardzo ważne słowa papieża Benedykta bo one mocno podkreślają, że wiara w Jezusa jako prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga towarzyszyła wspólnotom jego wyznawców od samego

początku. I że była wyznawana w środowisku żydowskim. Oczywiście można tutaj rozpoznać reminiscencję zarzutu, który dzisiaj się pojawia. Czasami mogą państwo to słyszeć, że chrześcijaństwo jest nie do przyjęcia dla Żydów dlatego, że oni wyznają wiarę w jedynego Boga! Tak — my też wyznajemy wiarę w jedynego Boga. Ale mamy głębsze, pełniejsze pojęcie o Bogu, można by powiedzieć: o wewnętrznym życiu Boga. Bo wyznajemy, że Bóg jest jedyny, ale istnieje jako Ojciec, i Syn, i Duch Święty. I że spoiwem Osób Bożych jest miłość — do tego stopnia, że Bóg jest Miłością, przez duże 'M'. Więc ta wiara w Boga Ojca, i Syna i Ducha Świętego jest cechą wyróżniającą chrześcijan od samego początku. Paweł mocno kładzie na to nacisk.

Następne rozdziały, drugi i trzeci, są dużo łatwiejsze. Przede wszystkim Paweł podkreśla, że dla niego Chrystus jest największą wartością. A powołaniem chrześcijanina jest głęboko osobista więź z Chrystusem. I ta więź z Chrystusem znajduje wyraz w konkretnych wskazówkach, w konkretnych pouczeniach, w konkretnych wezwaniach które sprawiają, że życie chrześcijańskie staje się czytelne, to znaczy staje się wyraziste. Tak więc List św. Pawła do Filipian ukazuje nam raz jeszcze, że fundamentem, źródłem, korzeniem naszej wiary jest Jezus Chrystus. Nie tylko jako człowiek wspaniały, godny naśladowania, godny uznania — ale również jako Syn Boży. Syn Boży odwiecznie istniejący, który uniżył się, przybrał postać sługi, i przyjął śmierć krzyżową. Ale

> Bóg Go nad wszystko wywyższył [...]
> by na Jego imię
> zgięło się każde kolano

To jest sedno chrześcijańskiej wiary.

Zanim zapowiem następną konferencję i zaproszą państwa na nią bardzo serdecznie, to tylko jeszcze kilka słów na temat bardzo pięknej pielgrzymki, którą przeżyłem pod koniec marca. Mianowicie prowadziłem pielgrzymkę żołnierzy armii Andersa. To są panowie, którzy mają po dziewięćdziesiąt kilka lat. Z nimi było kombatanci, którzy walczyli w Polsce, w partyzantce, w Batalionach Chłopskich, w Armii Krajowej. Byli więźniowie sowieckich łagrów, byli również więźniowie obozów stalinowskich powojennych. Takich osób było 30, weteranów i kombatantów. Byli również przedstawiciele naszego rządu z panem ministrem Dziedziczakiem, przedstawiciele obu izb parlamentu, i jeszcze grono innych osób.

Było to niezwykle przejmujące doświadczenie dlatego, że po raz pierwszy ci weterani, którzy wyszli z Rosji sowieckiej w 1942 roku po traktacie Sikorski – Majski, byli ponownie po 70 latach w Ziemi Świętej. Oni po wyjściu z Rosji dotarli przez Bliski Wschód do Palestyny. Opowiem państwu tylko dwie krótkie migawki.

Jedna jest taka. Jesteśmy w Nazarecie. Na kościele św. Józefa jest tablica, która została ufundowana 20 maja 1944 roku przez dziewczęta, które służyły w Pomocniczej Służbie Kobiet. One napisały na tej tablicy: „Zwróć Ojczyźnie naszej wolność, i nam wolnymi do niej wrócić pozwól". To było na dwa miesiące przed Powstaniem Warszawskim. Ciągle miały nadzieję na powrót do Polski, i na życie w Polsce. Stoimy przed tą tablicą. W pewnym momencie wychodzi pan pułkownik Tomaszewski, człowiek dobrze po dziewięćdziesiątce, i powiada: „Proszę państwa, ja tutaj, w tym miejscu, siedemdziesiąt parę lat temu, poznałem swoją żonę." To niech pan opowie, jak to było. „Ano przyjechaliśmy do Nazaretu, bo tutaj stacjonowały dziewczyny z Pomocniczej Służby Kobiet. Nam od czasu do czasu pozwalano tu przyjechać. I tu poznałem swoją przyszłą żonę, która wtedy miała 13 lat. Wyszła z Syberii, tam zmarli jej rodzice. Widzieliśmy się wszystkiego trzy razy. Ja poszedłem na front do Włoch: Monte Cassino, Ankona, Loretto itd., a ona została. Po wojnie ja nie miałem do czego wracać, bo pochodziliśmy z Kresów, ona też nie miała do czego wracać — w 1947 roku żeśmy się odnaleźli, w Anglii pobraliśmy się, i do dzisiaj żyjemy. Ona nie mogła tu przyjechać, bo nie może chodzić." Wyjął jej zdjęcie z okresu wojny, umieścił na tej tablicy. Postaram się na następne spotkanie zamówić czasopismo, które się teraz drukuje. Nazywa się WPiS — Wiara, Patriotyzm i Sztuka, jest wydawane w Krakowie. Tam jest duży reportaż z tego spotkania, i opisane jest to zdarzenie, i są zdjęcia.

I drugie, w tym samym miejscu. Wychodzi pani, też już w podeszłym wieku, i mówi, że wyszła z Syberii i dotarła do Iranu. Była w Teheranie w szkole jako mała dziewczynka. Następnie została wzięta do szkoły w Libanie. One pisały listy do anonimowych żołnierzy na frocie. I ona zrobiła sobie kopię tego listu, napisanego w 1943 roku, i przeczytała ten list do żołnierza. Listy docierały pocztą wojskową, były rozdawane żołnierzom na chybił trafił. I żołnierze odpisywali tym dziewczynom. Z tego rodziły się rozmaite znajomości, przyjaźnie, a i miłości. I opowiada, że wysłała ten list, dostała odpowiedź, napisała jeszcze jeden, dostała odpowiedź — i w maju 1944 roku wszystko się skończyło. A maj 1944 — to Monte Cassino. Więc też to było bardzo poruszające.

I wreszcie ostatnia sprawa. Mogą sobie państwo wyobrazić osoby dziewięćdziesięcioparoletnie. To byli głównie mężczyźni, kilka kobiet było młodszych. Gdy zaczynaliśmy pielgrzymkę, pierwszego dnia były kłopoty z wyjściem z samolotu, żeby kawałek przejść, żeby wejść do kościoła w Jaffie. Na drugi dzień już troszeczkę lepiej, a po południu całkiem dobrze. Byliśmy w Nazarecie, można było dojść do kościoła, chodzić, być w Tyberiadzie. Na trzeci dzień jeszcze lepiej. Przyszły cmentarze w Hajfie, w Ramli, w Jaffie, gdzie są pochowani ich towarzysze broni, zwłaszcza w Ramli 270 polskich grobów. I jeden z tych weteranów zatrzymał się nad pewnym grobem i powiada: „To jest mój kolega”. I co Panu przychodzi do głowy? „Że ja mogłem być jednym z nich tutaj. Oni wszyscy zginęli pod Tobrukiem, należeliśmy do Samodzielnej Brygady Karpackiej.”I kolejny dzień: dojechaliśmy do Jerozolimy, jeszcze bardziej się rozkręcili. Doszliśmy od Bramy Damasceńskiej do trzeciej stacji Drogi Krzyżowej, całą Drogę Krzyżową, weszli wszyscy do pustego Grobu, weszli wszyscy na Kalwarię po kamiennych schodach, i potem jeszcze doszli do Bramy Jafskiej. To jest jakieś 2.5 km!

To, co wydawało się na początku niemożliwe, potem okazało się jak cud. Kiedy już wróciliśmy szczęśliwie do Warszawy, oni mówią, że teraz mogliby rozpocząć pielgrzymkę. W domu byli zasiedziali, w domu podawano herbatkę, do ściany prowadzono dziadka itd. A tam nabrali sił, nabrali przekonania, że jeszcze bardzo wiele mogą. Była to bardzo piękna pielgrzymka.

Na nasze najbliższe spotkanie zapraszam bardzo serdecznie 5 czerwca, w pierwszy poniedziałek czerwca. Wszystkim państwu bardzo serdecznie dziękuję. I zakończymy krótką modlitwą.

Pod Twoją obronę ...

Dobrej nocy, dobrych powrotów, odpoczynku na początku maja, wszystkiego co dobre.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

11.8 Świadectwo wiary — św. Pawła i nasze (5 czerwca 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo serdecznie, tym razem czerwcowo, wszystkich państwa witam. Mamy kolejną, w tym roku ósmą konferencję biblijną poświęconą Listom św. Pawła, opatrzoną jednak tytułem „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa". Chciałbym wspólnie z państwem dokonać pewnego spojrzenia wstecz, na problematykę którą się zajmowaliśmy, i dokonać pewnego bilansu. Wytłumaczyć również raz jeszcze — zrobiliśmy to na początku, na jesieni — ale bez powtarzania się. Z innego punktu widzenia chciałbym powiedzieć dlaczego te sprawy, którymi się zajmujemy, są ważne, dlaczego są one aktualne. I dlaczego św. Paweł tak, jak to powiedział kiedyś papież Benedykt XVI, może być, i jest również nauczycielem ludzi naszych czasów. I to jest właśnie tytuł, który chciałbym państwu przybliżyć i rozważyć.

Otóż wyjdźmy od sprawy najbardziej podstawowej, żebyśmy później przeszli do szczegółów. I będę wdzięczny jeżeli państwo też będą zastanawiali się nad tym, co mówię, i odnosić się do tego bardzo osobiście. Otóż wydaje mi się, że problemem współczesnego świata, i współczesnego Kościoła, jest skoncentrowanie się, skupienie się na człowieku. Otóż mniej więcej od XVIII wieku, właściwie trochę wcześniej: od Odrodzenia, ale zwłaszcza od Oświecenia, a potem w XIX i XX wieku na pierwszym planie pojawił się coraz bardziej człowiek jakby zafascynował się sobą. Trzeba przyznać, że były ku temu powody dlatego, że w XIX i XX wieku ludzkość dokonała postępu technicznego, technologicznego, który wcześniej był absolutnie niewyobrażalny. Otóż w ciągu ostatnich mniej więcej 200 lat, a 100 lat w szczególności, świat bardzo się zmienił. To jest zupełnie inny świat niż ten, który był w XIX wieku, czy nawet w połowie wieku XX. Mało tego — ci z nas, którzy żyją dłużej, dobrze wiedzą że nasze dzieciństwo i młodość wyglądały zupełnie inaczej, niż dzieciństwo i młodość współczesnego pokolenia. Pamiętamy, że zawsze były pewne napięcia pokoleniowe między młodymi a starszymi, między dziećmi a rodzicami. Ale teraz świat z naszego dzieciństwa i z naszej młodości, i obecny świat, to są dwa zupełnie różne światy. Są wynalazki, które nam niegdyś w ogóle nie przychodziły do głowy — chyba że ktoś czytał powieści fantastyczne. Ale i tak nie wyobrażał sobie do końca tego, z czym dzisiaj mamy na co dzień do czynienia. Oczywiście listę tych wynalazków techniki i technologii można mnożyć, ich liczba jest ogromna. Mamy do czynienia ze światem, który kiedyś był nie do przewidzenia, że weźmiemy choćby telewizję, telefonię komórkową, internet. Jeżeli chodzi o komunikację to choćby podróże samolotowe, która dzisiaj zrobiły się tak powszechne, jak kiedyś podróże autobusem, a może jeszcze bardziej. Ale na dworcach autobusowych nie ma takiej częstotliwości odjazdów, jak odloty samolotów na dużych lotniskach.

Świat jest inny. Człowiek wobec tego ma powody do dumy. Ale czy nie sądzą państwo, że te powody do dumy to jest również pewna pułapka, z jaką mamy do czynienia? Dlatego, że mamy pokusę budowania świata bez Boga. Mamy pokusę wznoszenia w naszych warunkach takiej wieży Babel, która będzie sięgała nieba. I to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Bo człowiek sięgnął ponad chmury, lata na wysokości 10 – 11 km nad ziemią, satelity setki kilometrów nad ziemią, człowiek dotarł do Księżyca, próbuje dotrzeć do innych planet, oraz planowana jest teraz podróż jak najbliżej Słońca. Człowiek chce wyżej i wyżej, głębiej i głębiej!

Temu wszystkiemu towarzyszy określona ideologia. Bo z jednej strony mamy tę fascynację i ogromne zdobycze, a z drugiej strony tak, jak wiek XX przyniósł osiągnięcia, które wcześniej były absolutnie nie do pomyślenia, tak wiek XX przyniósł również okrucieństwa, które wcześniej były nie do pomyślenia. Ludzie zawsze prowadzili ze sobą wojny, były różne konflikty, ale one miały jakieś określone ramy. Natomiast wiek XX przyniósł nową jakość, której przedtem ludzkość w takim wymiarze nie znała. Mianowicie jakość, na którą wynaleziono nowe słowo, czyli „ludobójstwo". Ludobójstwo popełnione na Ormianach, ludobójstwo popełnione na terenie sowieckiej Rosji na dziesiątkach milionów ofiar, ludobójstwo popełnione na Żydach, ludobójstwo popełniane w trakcie II wojny światowej również na Polakach, ludobójstwo po wojnie na Dalekim Wschodzie, ludobójstwo w Afryce. Z jednej strony przeogromny postęp — a z drugiej strony nigdy w dziejach ludzkości nie zginęło tylu ludzi razem wziętych, ilu zginęło, zostało wymordowanych w XX wieku.

Do tego doszła nowa jakość w ostatnich dziesięcioleciach, a w ostatnich latach zwłaszcza, mianowicie terror. Terror ma to do siebie, że jest ślepy. A więc uderza w zupełnie niewinnych ludzi. To już nie jest wojna, to nie jest sytuacja w której stają przeciwko sobie żołnierze, albo armie. Tylko

terror godzi w ludzi, którzy, mówiąc przysłowiowo, są Bogu ducha winni. I każdy i każda z nas może w pewnych okolicznościach paść jego ofiarą. Mam na myśli choćby to, co przedwczoraj wydarzyło się w Londynie, a wcześniej w Manchesterze, gdzie ofiarami są niewinni ludzie. Do tej pory, wcześniej w dziejach ludzkości zdarzały się wypadki, kataklizmy, przemoc. Ale zorganizowanego terroru w taki sposób, iżby przerażał cały świat cywilizowany, nie było.

Tak dochodzimy jakby do pierwszej konkluzji, która przybliża do tematu tegorocznych konferencji. Mianowicie usuwanie Boga ze świata, i promowanie człowieka, doprowadziło, że wspomnimy tylko najważniejsze konsekwencje, do ideologii komunistycznej, gdzie w imię dobra człowieka, pomyślności i pokoju wyeliminowano miliony ludzi. Widać to w Rosji, na Syberii, w Kazachstanie, w Europie wschodniej. Widać to w innych krajach, gdy komunizm był przeszczepiany. Ideologia narodowo-socjalistyczna — za kilka dni będziemy mieli kolejną rocznicę utworzenia obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. To wszystko wiemy, o tym wszystkim słyszymy. Można by powiedzieć, że do tego okrucieństwa po części żeśmy się przyzwyczaili.

Ale to wszystko ma też drugą stronę. Mianowicie gdy wojny ustąpiły albo zostały na jakiś czas przerwane, bo to nie jest tak że Europa będzie przeżywała bez przerwy pokój. Gdy wojny nie ma, to ten świat skoncentrowany przede wszystkim na człowieku, usuwający Boga, promuje — i z tym mamy do czynienia — rozmaite dewiacje. W ostatnich kilkudziesięciu latach nastąpiła rewolucja obyczajowa, która również wcześniej była nie do pomyślenia. Zwróćmy uwagę choćby na tendencje w modzie na początku ubiegłego stulecia, przed wojną, po wojnie. Na sposób życia, ubierania się, na rozmaite wzorce moralne. Te, które były jeszcze 30 – 40 lat temu, oraz co dzieje się na świecie dzisiaj. Możemy powiedzieć, myślę że bez przesady, że dzisiaj świat chełpi się tym, czego dawniej się wstydził. Że dzisiaj świat promuje to, czego do niedawna unikał. Wystarczy sięgnąć do gazet, do internetu, aby zobaczyć jak promuje się zupełnie nowe wzorce życia. Do tego stopnia, że początkowo wydają się nierealne, nierzeczywiste, niemożliwe. Ale powtarzane, promowane, nakręcane, nagłośniane, zaczynają wchodzić do powszechnej, obiegowej świadomości. Weźmy choćby jeden z ostatnich przykładów kiedy to do wspólnego zdjęcia, zrobionego w Europie zachodniej, stanęły panie premier i wśród nich pan, który przedstawia się jako żona swojego męża i dwóch pań. I mamy zdjęcie, które obiega cały świat, na początku szokuje — a potem ludzie się przyzwyczajają. I ta forma tej absolutnie radykalnej rewolucji obyczajowej jest później przerzucana do świadomości ludzi.

Z tym wiąże się konsekwencja następna, mianowicie dyktat tzw. politycznej poprawności. A więc ci, którzy chcą żyć w tradycyjny sposób, którzy chcą żyć według tradycyjnych wzorów i wartości, są napiętnowani. I coraz bardziej, coraz mocniej to czujemy. Nawet jeżeli to się nie dzieje w Polsce jeszcze bardzo powszechnie, to myślę że próbkę tego mieliśmy, zwłaszcza w okresie dwa lata wcześniej i przedtem, kiedy i w szkołach, i na ulicy, i w świadomości społecznej były próby takiej radykalnej rewolucji obyczajowej. I wobec tego dziś spychani są do narożnika ci, którzy myślą w sposób tradycyjny, przyjęty przez wieki, utrwalony, który pozwolił ludzkości zachować swoją godność.

Z tym wiąże się jeszcze jedna rzecz. Mianowicie wielkim problemem naszych czasów jest brak zintegrowanego i całościowego światopoglądu i oglądu świata. Mianowicie próbuje się dokonać takiej fragmentaryzacji i wiedzy, i rozeznania, i myślenia, i wartości. Promuje się, i narzuca się subiektywny — a więc tak, jak każdy chce a właściwie jak jest to odgórnie promowany, i odgórnie narzucany sposób myślenia, sposób działania. Rozmaite rzeczy są przedstawiane jako modne, jako tzw. trendy. I człowiek w tym wszystkim gubi to, co jest najważniejsze, mianowicie sens życia. Życie przestaje być wartością. Przestajemy je cenić, i przestajemy cieszyć się tym, czym cieszyły się poprzednie pokolenia, a i dzisiaj wielu ludzi, sprawami codziennymi, światem, który nas otacza. Człowiek bez przerwy za czymś pędzi, czegoś pragnie, czegoś pożąda. Tutaj zwłaszcza mamy do czynienia z naciskami reklamy. Otóż nigdy nie jest tak że możemy powiedzieć, że mamy wszystko, czego chcieliśmy. A mówiąc dokładniej, mało jest ludzi którzy powiedzą: „Jestem szczęśliwy, jestem zadowolony, nie zwracam uwagi na to wszystko, co mi proponują. Mam to, co jest mi do życia potrzebne". Otóż większość ludzi pędzi i chce mieć więcej i więcej, i jeszcze więcej. I to powoduje, że człowiek ma coraz więcej. Ale czy przez to jest bardziej szczęśliwy? To jest właśnie pytanie!

Chciałbym podać pod rozwagę następny motyw. Otóż to wszystko, o czym powiedzieliśmy, jest przenoszone do Kościoła. I czy jesteśmy tego świadomi, czy nie, to ulegamy tym tendencjom, i one są również w Kościele obecne. Wskażę na kilka rzeczy, które dają do myślenia. Otóż przede

wszystkim w Kościele zadomawia się coraz bardziej fałszywa antropologia, czyli fałszywa koncepcja człowieka. To promowanie człowieka, nacisk na człowieka, eksponowanie człowieka skutkuje tym, że nawet w w Kościele mówi się coraz mniej o Bogu. A więc zadaniem Kościoła są rozmaite inicjatywy horyzontalne, poziome: pomoc ubogim, biednym, uciekinierzy, migranci, więźniowie, ludzie na marginesie, potrzebujący wsparcia, potrzebujący pomocy. Żeby było jasne: nie negujemy tego, że ta forma jest potrzebna. Że trzeba troszczyć się o ludzi, którzy wsparcia i pomocy potrzebują. Trzeba miłować bliźniego swego, nie ulega wątpliwości.

Ale to nie wyczerpuje posłannictwa Kościoła. Nie na tym polega, nie wyłącznie na tym polega wiara religijna. Otóż może się bowiem okazać — i to, co powiem, jest dość ostre, surowe — że oto nawet w Kościele działamy na rzecz człowieka, na korzyść człowieka, nie mówiąc w ogóle o Bogu. I w ten sposób nasza działalność, nawet w obrębie Kościoła, staje się bezbożna w sensie: bez Boga. Proszę zauważyć że wielu ludzi, niestety również duchownych, krępuje się mówić o Bogu. Nawet w Kościele — brzmi to jak paradoks. Krępujemy się mówić o Bogu w życiu świeckim. Coraz więcej formuł jest takich, które zastępują wiarę religijną, wiarę w Boga. To jest rzecz która sprawia, że do Kościoła wdziera się świeckość.

Drugi skutek tej sytuacji. Tak, jak mamy do czynienia z pewną fragmentaryzacją światopoglądu i obyczajów, to mamy również do czynienia — i to widzimy bardzo namacalnie — z fragmentaryzacją wiary i moralności. Może najlepiej do tego przystaje określenie „szwedzkiego stołu". Mianowicie Kościół jest traktowany podobnie jak restauracja, jak hotel, jak bar, do którego wchodzimy. Jest wiele rozmaitych dań — wybieraj sobie te, które lubisz, masz przed sobą mnóstwo rzeczy do wyboru. I przedstawia się wiarę i moralność w taki sam sposób. Spośród przykazań Bożych wybiera się te, które nam odpowiadają. Z rozmaitych wymogów prawd wiary usuwa się te, które nam nie pasują. Albo też promuje się rozmaite konkursy, zapytania, quizy, ankiety: „Czy wierzysz w dziewicze poczęcie Jezusa przez Maryję?"I słupki: tylu wierzy, tylu nie wierzy. I to nie są ludzie spoza Kościoła, to są ludzie w Kościele! Mogą być wśród nich niestety, powiedzmy to otwarcie, także duchowni. „Czy wierzysz w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?"I znów słupki. Czy wierzysz w to, czy wierzysz w tamto? Wiara staje się jakby towarem, z którego wybieram tylko to, co mi się podoba. Jeżeli coś mi się nie podoba, to odkładam na bok.

Do tego dochodzi kolejna sprawa. Mianowicie zepsuta etyka i zepsuta moralność bywa forsowana również wobec Kościoła. Mieliśmy przykład tego bodaj przedwczoraj na tzw. marszu równości, kiedy szły osoby bardzo różnych orientacji seksualnych i społecznych, i niosły transparent „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele". Wobec tego wszyscy się zmieścimy. Pan Bóg przyjmie każdego takim, jakim jest. Nie takim, jakim powinien być, tylko takim, jakim jest. Otóż ta etyka mocno nadwyrężona, moralność mocno okaleczona, bywa przenoszona do samego środka Kościoła.

Wreszcie ostatnia sprawa, na którą chciałbym w związku z tym zwrócić uwagę, to fałszywe pojmowanie Kościoła, fałszywe rozumienie Kościoła, które udziela się również nam wszystkim. Mianowicie Kościół jest pojmowany jako jeszcze jedna organizacja powśród wielu innych. Są różne organizacje, stowarzyszenia, grupy, wspólnoty o charakterze międzynarodowym, krajowym, lokalnym — Kościół jest jedną z nich. Otóż umiejscowienie Kościoła na płaszczyźnie wyłącznie organizacji, zrzeszeń, wspólnot, które mają mniej czy bardziej szlachetne cele, właściwie przekreśla to, czym Kościół naprawdę jest. Kościół bowiem nie jest organizacją, lecz organizmem. To jest lepszy obraz. W tym organizmie, dodajmy przez analogię do organizmu człowieka, mogą być członki chore. I w Kościele nie brakuje rozmaitych skaz, trudności, przeciwności. Nie brakuje tego, co złe, co mroczne. Ale to jest organizm. Organizm, który ciągle i wciąż żyje. I w którym tych, którzy przeżywają trudności, można zawsze leczyć, zawsze odzyskać.

Skoro tak, skoro mamy taką diagnozę współczesnego świata, i diagnozę współczesnego Kościoła — oczywiście bardzo pobieżną — to powiedzmy sobie jakie z tego jest wyjście. Otóż myślę, że możemy powiedzieć jedno. Wyjściem z tego impasu, bo to jest impas, który grozi światu prawdziwą katastrofą albo niszczycielską zagładą w postaci wojny, i to takiej o ogromnym zasięgu, albo zagładą w postaci zepsucia, które będzie równie dotkliwe jak niszczycielska wojna. Otóż antidotum na to wszystko to powrót do Boga. To przyznanie Bogu należnego Mu miejsca. Z tego powrotu do Boga wynika również wyprostowanie obrazu, koncepcji człowieka. Jeżeli człowiek stawia się na miejscu Boga, dzieje się to zawsze kosztem innych ludzi. Natomiast powtórzmy to, co powiedział wyraziście Benedykt XVI: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wtedy wszystko jest na swoim miejscu".

Ale ten powrót do Boga nie jest łatwy. Dlaczego nie jest łatwy? Myślę, że mamy do czynienia znów z pewnymi wieloznacznościami, z których nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Pierwsza to pułapka, jaką jest dialog między religiami. Żeby było jasne: dialog między religiami jest również wielką szansą, i jest wielką możliwością. Ale pod warunkiem, że jest podejmowany i prowadzony właściwie. Natomiast jeżeli prowadzi się go w sposób wypaczony, to on wierze w Boga może przeszkadzać, może ją utrudniać, może ją nawet zafałszować. Tu przede wszystkim nam się cisną na usta choćby dialog z wyznawcami judaizmu i dialog z wyznawcami islamu, czyli z Żydami i z muzułmanami. Bardzo często mówi się, i słusznie, że wiele nas z nimi łączy. A tym, co najbardziej łączy, jest wiara w jedynego Boga. Ale jednocześnie trzeba powiedzieć, że w toku wzajemnych relacji uświadamiamy sobie również to, kim jesteśmy. A więc jako chrześcijanie musimy sobie uświadomić co nas dzieli. W przeciwnym wypadku możemy zejść na pozycje, które z chrześcijaństwem mają niewiele wspólnego.

Otóż państwo wiedzą, że od mniej więcej 30 lat zajmuję się tymi sprawami. To, co po tych latach mogę powiedzieć, można ująć mniej więcej tak. Że w tym dialogu, i w prowadzonych dialogach coraz częściej chodzi nie o zainteresowanie Bogiem, tylko rozmaitymi odmianami wiary w Boga: jak ty wierzysz, jak on wierzy. Ja ci powiem, jak ja wierzę. Natomiast nie ma dochodzenia do tego, co najważniejsze, do Tego, który jest najważniejszy, czyli do samego Boga. Może dojść do tego, że opowiadamy o tym, w co wierzymy. A to, w co wierzymy, może być czasami jednostronne, spaczone, subiektywne itd. Natomiast tak naprawdę to znów interesuje nas ten drugi człowiek wyznawca judaizmu, wyznawca islamu — ale nie Bóg. Otóż tym, co jest najrzadsze w tych dialogach między religiami to jest modlitwa. Spotykają się ze sobą wyznawcy różnych religii, prowadzą debaty, konferencje, sympozja, razem podróżuję, razem jedzą — ale tym czego najbardziej brakuje, to jest modlitwa czyli rozmowa z Bogiem, wspólna. Okazuje się, że to najczęściej jest niemożliwe.

Powrót do Boga, taki prawdziwy, głęboki powrót do Boga jest też bardzo trudny z dwóch innych powodów. Mianowicie z powodu groźby i zagrożenia subiektywizmu. Każdy wierzy jak chce, jak mu wygodnie, w to, co najbardziej przystaje do jego oczekiwań. I z drugiej strony synkretyzm, łączenie ze sobą rozmaitych elementów. Biorę z tej religii to, z tamtego wierzenia tamto. U prawosławnych podoba mi się to, u protestantów tamto, u katolików to, a na Dalekim Wschodzie u buddystów, hinduistów jeszcze coś innego. I zaczyna powstawać zlepek pojęć, koncepcji, sposobów życia, które nie są jakimś autentycznym dochodzeniem, szukaniem Pana Boga, tylko wychodzą naprzeciw naszym wewnętrznym potrzebom, albo takiemu obrazowi, jaki nam najbardziej pasuje, najbardziej odpowiada.

Jako przykład podam wydziały teologiczne. Otóż na tych wydziałach teologicznych przedmiotem nauczania, przedmiotem refleksji, przedmiotem dociekania powinien być przede wszystkim Bóg, i poznawanie Boga. tymczasem w ostatnich dziesięcioleciach na wydziałach teologicznych zadomowiło się religioznawstwo, religiologia, których programy są zupełnie świeckie. Co więcej: te programy znów są, czy mogą być, bez Boga. A więc są bezbożne. To wydaje się nonsensowne, ale niestety coraz częściej tak jest.

A więc powrót do Boga wcale nie jest taki łatwy. Stąd przechodzimy powoli do św Pawła. Otóż nie wystarczy mówić, że wierzymy w Boga. Nie wystarczy deklarować, że wierzymy w Boga. Otóż trzeba uwierzyć Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. To jest chrześcijaństwo. To Bóg, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I proszę zwrócić uwagę, że ta najprostsza prawda wiary, która znajduje wyraz choćby w znaku krzyża, i słowa, które temu towarzyszą: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego", że gdy się zastanowimy, to okazuje się również probierzem naszej wiary, siły naszej wiary. Otóż to nas różni. Ta prawda o Bogu różni nas wyraźnie i od wyznawców judaizmu, i od wyznawców islamu. W tym miejscu, w którym chrześcijanin spotyka krzyż i wyznaje krzyż, jesteśmy najpełniej sobą. Żeby więc można było poznać Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, to potrzebny jest nawrót do Pisma Świętego, i do tradycji Kościoła. Zwłaszcza do tej tradycji najstarszej, którą wyrażali i rozwijali tzw. Ojcowie Kościoła. O ile w ostatnim półwieczu nastąpił zwrot ku Biblii, chociaż niekoniecznie to się wiąże z jej właściwym rozumieniem, o tyle sprawy poznawania i przemyślenia Ojców Kościoła zeszły zupełnie na daleki plan. I to dotyczy nie tylko zwyczajnych wierzących, to dotyczy również tych miejsc, gdzie teologia

jest rozwijana w sposób akademicki. Otóż mało kto ma pojęcie o najstarszej greckiej i łacińskiej tradycji kościelnej, która rozwijała prawdy wiary. Mało kto ma pojęcie o pierwszych soborach i synodach, i o tym, jak kształtowała się wiara i doktryna chrześcijańska. Jakby w całym tym wysiłku poznawania Boga przeszliśmy od początków, od Biblii, aż do naszych czasów. Zrobiliśmy przeskok nad tymi prawie dwoma tysiącami lat historii Kościoła. Nie znamy tego, jak kształtowała się wiara, zwłaszcza w pierwszych wiekach. A była to wiara wyjątkowa, bo ta wiara była poparta męczeństwem.

Otóż to wiara przymnożyła Kościołowi męczenników: „Nasieniem chrześcijaństwa stała się krewi męczenników"To świadectwo męczenników mamy dzisiaj w niektórych rejonach świata. Na przykład w Egipcie, gdzie wciąż giną Koptowie. Mówiłem państwu wiele razy że łatwo ich rozpoznać dlatego, że każdy i każda ma na ręku wytatuowany krzyż. Tatuują ten krzyż tuż po narodzinach. Wobec tego prześladowcy wykręcają rękę i widzą, z kim mają do czynienia. Kiedy w Libii ci wrogowie chrześcijaństwa pojmali kilkadziesiąt osób — pamiętamy te zdjęcia, kiedy wyprowadzono ich na plażę — to domagali się od nich tylko jednego: żeby wyrzekli się swojej wiary. Wtedy zostaną wypuszczeni. Czy gdyby w Europie u nas, gdzie indziej, prześladowcy powiedzieli: „Ujdziesz z życiem, ocalisz życie, tylko wyrzeknij się swojej wiary", mielibyśmy taką siłę, jak oni? Żaden z nich nie wyrzekł się swojej wiary, i wszyscy na tej plaży Morza Śródziemnego zginęli. Otóż ci ludzie są świadkami wiary w Chrystusa. I jeżeli chcemy tę wiarę w Boga, który objawił siebie w Chrystusie, umocnić, to musimy sięgnąć również do pierwszych wieków i zobaczyć, jaka była motywacja tych, którzy wtedy tę wiarę wyznawali.

Przejdźmy więc do św. Pawła. Jak to, co mówiliśmy o kondycji współczesnego świata, i o kondycji współczesnego Kościoła, ma się do naszej refleksji, którą w tym roku staraliśmy się prowadzić. Otóż Paweł rozpoczął jako prześladowca Kościoła, jako Szaweł. Urodził się ok. 8 – 9 roku naszej ery. I gdy dokonała się w nim przemiana pod Damaszkiem, miał 26, może 27 czy 28 lat. Tutaj dopowiedzmy jedną sprawę, w tym wszystkim bardzo ważną. Otóż Paweł na tym etapie swojego życia, gdy był prześladowcą Kościoła, prześladowcą Chrystusa, pozostawał nieżonaty. Przy innych okazjach mówiliśmy, to dotyczyło również Jezusa jako prawdziwego człowieka, że granicą wieku, w którym mężczyzna powinien się określić, było 30 lat. Do trzydziestego roku życia mężczyzna powinien się ożenić, tak jest do dzisiaj — z jednym jednak wyjątkiem. Otóż zwolniony jest z tego obowiązku, jeżeli oddaje się studium Tory, jeżeli oddaje się studium Biblii. Wtedy nie ma obowiązku żenienia się. Dzisiaj jest inaczej. W tym judaizmie, z którym teraz mamy do czynienia, judaizmie rabinicznym, również rabini, którzy oddają się studium Tory, się żenią. Ale w starożytności było inaczej.

Szaweł jeszcze ciągle, pozostawał bezżenny. Z tego wynika, że był gorliwym wyznawcą judaizmu. Tak zresztą sam o sobie pisze. Otóż przemiana dokonała się w nim pod Damaszkiem. Wiele razy mówiliśmy, że Paweł nie spotkał ziemskiego Jezusa. Nie widział Jezusa na drogach Galilei, ani w Jerozolimie. Paweł spotkał zmartwychwstałego Pana, i to jest dla nas bardzo ważne. Wiara chrześcijańska rodzi się przede wszystkim ze spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem. W centrum naszej wiary jest krzyż i zmartwychwstanie. Tym głębsza będzie nasza wiara, im głębsze będzie doświadczenie zmartwychwstałego Chrystusa. I pod wpływem tego spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem Paweł przeszedł od wiary do zawierzenia, też wiele razy o tym mówiliśmy. Od wiary w Boga, którego do tej pory znał, i o którego zabiegał, chociaż w sposób który odtąd uznał za niewłaściwy, do zawierzenia Bogu,temu Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie.

To jest, można by powiedzieć, najbardziej kluczowy moment naszego życia chrześcijańskiego. Nie poprzestawać na deklaracji: „Wierzę w Boga". Ale zrobić wszystko, co możliwe, by zawierzyć Bogu, czyli by związać swoje życie z Bogiem we wszystkim, kim jesteśmy, we wszystkim, co nas spotyka. Kto się tego nauczył, jest już na przedsionku tego heroizmu wiary, jeżeli tak można powiedzieć.

Otóż Paweł dostrzegł również, już ten nawrócony Paweł, że w spotkaniu z Chrystusem rozum otwiera się na prawdę. Otóż dzięki wierze w Boga, w Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, rozum zyskuje. Wiara chroni rozum przed bezdrożami egoizmu, pychy, chciwości, polegania wyłącznie na sobie. Czyli chroni rozum przed tymi wszystkimi zagrożeniami, niebezpieczeństwami, o których mówiliśmy również dzisiaj na samym początku. Tam, gdzie rozum popycha człowieka na różne bezdroża, wiara przypomina mu jak należy żyć, i jak należy postępować.

Ale w życiu Pawła nawróconego pod Damaszkiem mamy epizod, który mnie zawsze bardzo porusza. Kiedy byłem zupełnie młody, tego nie rozumiałem. Natomiast później zdawałem sobie sprawę z tego, że musiało to być dla Pawła coś niezwykłego. O co mi chodzi? Mianowicie przeżył duchową przemianę pod Damaszkiem, udaje się do Damaszku. Tam zostaje ochrzczony. Potem dwa lata przebywa gdzieś w Arabii, na terenie dzisiejszej Jordanii. Zmaga się z tym, co przeżył, bo przecież do tej pory był prześladowcą Kościoła. Można by powiedzieć: kształtuje swoją nową tożsamość. Udaje się do Jerozolimy. Tam przebywa przez dwa tygodnie, spotyka Piotra, Jakuba i Jana. Rozmawiają o Jezusie. I po dwóch tygodniach mówią mu, że jego życie jest w niebezpieczeństwie. Bo oto ci, z którymi przedtem trzymał, z którymi razem prześladował Kościół, czyhają na jego życie. Paweł zostaje odprowadzony przez chrześcijan których prześladował, którzy się go do tej pory bali, i którzy nie do końca mu ufali, do Cezarei Nadmorskiej. Wsadzony na statek, i odpływa do Tarsu. Ile czasu tam jest? Mniej więcej do roku 41, czyli mniej więcej 7 – 8 lat. Miał już wtedy trzydzieści kilka lat. I to jest czas, można by powiedzieć, jego życia ukrytego. To jest przysłowiowe, chociaż nie wiemy czy jego mama, jego rodzice jeszcze żyli: jest „u mamusi". To musiało być dla niego straszliwie trudne. On, który otrzymał staranne wykształcenie, on, który przeżył tę przemianę pod Damaszkiem, on, który zmagał się ze sobą, on, który poznał Jezusa dzięki Piotrowi, przez 7 – 8 lat prowadzi życie zupełnie ukryte. Upokorzony, nikomu nie jest potrzebny. Czy nie można było zwątpić? Czy nie można było powiedzieć: „Czy to wszystko przedtem nie było jakąś ułudą? Czy nie pogrzebał całego swojego życia, i przez te kilka lat przebywał w rodzinnym domu?" Otóż gdy się nad tym zastanowimy, to jedno staje się pewne. Że Bóg przedziwnymi drogami prowadzi niektórych ludzi. I wymaga od nich czegoś, czego nie wymaga od innych. Ale być może dlatego, że inni nie byliby w stanie temu sprostać. Moim zdaniem te 7 albo 8 lat, przeżyte w rodzinnym domu, musiały być najtrudniejszym faktem w jego życiu. Wtedy, kiedy cierpiał, kiedy go biczowano, kiedy go ukamienowano to wiedział dlaczego, znał sens. Ale być 7 lat w swoim rodzinnym mieście? Być tam, skąd człowiek wyszedł, jako dziecko udał się do Jerozolimy, i teraz wrócił jako dorosły człowiek? Nigdy nie pisał o tym okresie swojego życia. Pewnie każdy z nas ma jakieś takie zakamarki własnej biografii, którymi nie chce, nie może, nie potrafi dzielić się z innymi. Ale jeżeli te zakamarki trwają wiele lat, to daje do myślenia.

I pamiętają państwo że właśnie tam, w Tarsie, odnajduje go jego przyjaciel Barnaba. Dobrze jest mieć zaufanych przyjaciół. Oni stają się szczególnie potrzebni wtedy, kiedy wydaje nam się, że jesteśmy absolutnie sami. W Dziejach Apostolskich św. Łukasz, który opisuje tę wyprawę Barnaby do Tarsu po Pawła, napisał że „Barnaba przygarnął Pawła". Jak byśmy powiedzieli: „przygarnąć psa", „przygarnąć kota", „przygarnąć ze schroniska", „przygarnąć z ulicy".

I ten przygarnięty Paweł zyskuje całkowicie nową tożsamość. I próbowaliśmy tę tożsamość odtworzyć. I próbowaliśmy tę tożsamość zrozumieć, poznać rozmaite aspekty jego głębokiej wiary w Jezusa Chrystusa. Co stwierdziliśmy przede wszystkim? Cztery Ewangelie kanoniczne są napisane zupełnie innym językiem, niż Listy św. Pawła. Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza mają charakter narracyjny, nawet Ewangelia św. Jana. A Paweł zastanawia się, kim jest Jezus Chrystus, i co z tego wynika dla życia tych, którzy w Niego uwierzyli. I jest bardzo istotne że ta nowość podejścia Pawła, i spojrzenia św. Pawła, odpowiada najgłębszej wierności Ewangelii Jezusa Chrystusa. Ewangelie przedstawiają jego wizerunek, Jezusa ziemskiego w opowiadaniach i narracji. Paweł przedstawia odmienny wizerunek Jezusa. Ale to są dwa wizerunki, które się na siebie nakładają, i z których dopiero wychodzi pełniejszy jego obraz.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że gdy zachęcamy do lektury Pisma Świętego, to mówimy: „Proszę sięgnąć po Nowy Testament. Proszę czytać Ewangelie". I na pewno od Ewangelii trzeba zaczynać lekturę Nowego Testamentu. Ale mam nadzieję że pokazałem państwu, przynajmniej w jakimś stopniu, że można w równie wielkim pożytkiem, a u niektórych być może jeszcze większym, czytać samodzielnie Listy św. Pawła. Wielu uważało, że to niemożliwe, że te Listy są trudne. One nie są łatwe dlatego, że wyrażają prawdy wiary i moralności, wymagają refleksji, wymagają myślenia, wymagają własnego wysiłku. Ale jak sięgniemy po te Listy, i będziemy czytać choćby po jednym rozdziale dziennie, to wyłania nam się obraz apostoła, który uczy o Jezusie w konkretnych okolicznościach życia jego wyznawców. Ta teologia, czyli nauka o Bogu, której współczesny człowiek tak bardzo potrzebuje, i której nie znajduje. Czasami nie znajduje tam, gdzie ona powinna być.

Otóż ta teologia, uprawiana przez św. Pawła, wychodzi naprzeciw potrzebom zwyczajnych ludzi. I ona jest uprawiana dla wspólnego dobra. To jest paradoks: że gdy czytamy Listy Pawła, to one odpowiadają na pytania, które nosimy w sobie. Tylko że Paweł podejmuje te pytania w nawiązaniu do uwarunkowań, okoliczności starożytnego świata. Zatem używa odniesień, porównań, obrazów, które dotyczą starożytnego świata. Gdyby dzisiaj głosił Ewangelię, zapewne mówiłby to samo innym językiem.

Przypomnijmy krótko, że Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan, które przeczytaliśmy i omówiliśmy na początku, powstały podczas drugiej podróży misyjnej, gdzieś w początkach lat 50. List do Galatów, List do Koryntian, List do Rzymian, powstały podczas trzeciej podróży misyjnej. Pierwsza podróż trwała 2.5 – 3 lata, druga podróż trwała 3 lata. Paweł przemieszcza się z jednego miejsca na drugie. Podróżuje bardzo dużo, przebywa tysiące kilometrów. Miał kłopoty ze wzrokiem, miał kłopoty z bólem głowy, zwłaszcza po kamienowaniu, ze zdrowiem. A przecież w tych podróżach napisał wiele Listów. I w tych Listach odpowiada na konkretne pytania. A więc w Listach do Tesaloniczan zastanawia się nad kształtem przyszłego życia, i zastanawia się nad tym, czy warto pracować, skoro i tak czeka nas później inne życie, nowe. Czy nie lepiej niejako przyśpieszyć przejście do lepszego świata. W Liście do Galatów występuje przeciwko pokusom judaizacji. W Liście do Koryntian występuje przeciwko pokusom, które wynikają ze świata pogańskiego. W Liście do Rzymian podejmuje jedno i drugie. Jest to List tak głęboki, wiemy o tym doskonale, że do dzisiaj trzeba by medytować nad każdym zdaniem z osobna.

Potem omówiliśmy jeszcze dwa Listy, do Efezjan i Filipian, które podobnie jak List do Kolosan, na który nie starczyło nam czasu, i List do Filemona, powstały w więzieniu w Cezarei Nadmorskiej. Między rokiem ok. 50 a 58 powstała właściwie cała spuścizna literacka Pawła. W ciągu zaledwie 8 lat! Wszystko to, co mamy w kanonie Nowego Testamentu, powstało w stosunkowo krótkim okresie czasu. Bo w roku 59 jesienią, czy późnym latem, opuszcza Cezareę, udaje się w kierunku Rzymu. I już żadnego Listu nie napisze. Kiedy spojrzymy na jego biografię, to ma w tym czasie lat około 42 – 44 – 50 – 52. Są wśród nas tacy, którzy mają ten wiek, są tacy, którzy mają ten wiek za sobą, są również tacy, którzy mają przed sobą. Otóż żeby coś dokonać, coś znaczącego i wielkiego, mimo wszystko trzeba się w życiu śpieszyć. I Paweł jest tego przykładem. Nie dane mu było żyć zbyt długo, poniósł śmierć męczeńską kiedy miał pięćdziesiąt kilka lat. Przedstawiany z brodą, przedstawiany jako starszy, wydaje nam się, że był stary. Nie! Był człowiekiem w sile wieku, kiedy dawał najbardziej wiarygodne świadectwo Chrystusowi przez śmierć męczeńską.

Proszę państwa, żeby siebie lepiej zrozumieć, to warto sięgać po te Listy, i odnosić się do własnego życia. Warto je odczytywać w odniesieniu do siebie. Z całą pewnością to jest wielka pomoc.

I na sam koniec. Św. Jan Chryzostom, który był biskupem Konstantynopola na przełomie V i VI wieku, rozczytywał się w Listach św. Pawła. Czynił to dlatego, ponieważ spotykał się z silnymi sprzeciwami ze strony Żydów. Doprowadzono do tego, że musiał z Konstantynopola uchodzić. Paweł był więc dla niego kimś bliskim dlatego, że upatrywał bardzo wiele wspólnego w losach Pawła, prześladowaniach, które znosił, przeciwnościach, i we własnych losach. Jan Chryzostom w jednym ze swoich pism porównał apostoła Pawła i Noego. Mówił mniej więcej tak. Noe składał belki i budował łódź, budował arkę. I w tej arce ocalił swoją najbliższą rodzinę, która stała się zadatkiem nowego świata. Paweł nie składał belek, żeby budować arkę. Zamiast łączyć drewniane deski Paweł układał Listy, dzięki którym uratował z odmętów nie dwóch, nie trzech czy pięciu członków własnej rodziny, lecz cały świat któremu groziła zagłada. To przepiękny obraz. Bo rzeczywiście starożytny świat niedługo później znalazł się w ruinach. W 476 roku cesarstwo rzymskie upadło. Ale jednocześnie to, co najcenniejsze ze starożytnego świata przetrwało dzięki chrześcijaństwu. I to, co najcenniejsze, przetrwało dzięki temu, czego dokonał Paweł. Rzeczywiście nie zbudował arki z drewna, ale zbudował arkę, na którą składa się jego piśmiennictwo, a w nim została wyrażona jego wiara. I na tej wierze został umocniony, i rozwinął swoją wiarę Kościół, który istnieje do dzisiaj.

Więc kończąc: Paweł wykazał — i pod tym względem pozostaje aktualny — że aby świat mógł żyć i przetrwać, i aby człowiek mógł być sobą, potrzebuje Ewangelii. A w centrum Ewangelii jest Chrystusowy krzyż i zmartwychwstanie. Zatem jedynym kryterium, które ożywia świat, jest miłość. Paweł, który był takim mocarzem wiary, był jednocześnie przedmiotem drwin, kpin, ironii. Najbardziej szydził z niego Fryderyk Nietzsche, który kpił z cnoty pokory. Powiedział: człowiek musi

być silny. Pokora naśladująca Jezusa Chrystusa nie wchodzi w rachubę. Z tej ideologii Nietzschego wyrosły późniejsze ideologie i reżimy. Natomiast z nauczania Pawła wyrosła ofiara, poświęcenie tych chrześcijan, którzy są wierni Ewangelii. Gdy czytamy Pawła po dwóch tysiącach lat, to widzimy, że on stanowi mocny fundament wiary, świadectwa, i przepowiadania Chrystusa dzisiaj. I jeżeli udało nam się w ciągu tych konferencji, przez te 8 miesięcy, przybliżyć do tego, to myślę że jest to wielki owoc. Bo spotkanie z Pawłem to jest tak, jak spotkanie w ogóle z Ewangelią. To jest tak, jak spotkanie z kimś, kogo się naprawdę kocha. On nas nigdy nie nuży, nigdy nie męczy. I za każdym razem potrafimy zobaczyć i wydobyć coś nowego. Więc za każdym razem Paweł, do którego wracamy, odwzajemnia się nam takim głębszym zrozumieniem i przeżywaniem wiary.

Bardzo serdecznie dziękuję za cały rok, wszystkie poprzednie lata. Za to wszystko, co przeżyliśmy w tym roku, za wspólną refleksję nad św. Pawłem. I życzę państwu dobrych, spokojnych, błogosławionych, udanych wakacji.

`<< Podziękowania Księdzu Profesorowi >>`

Na koniec się pomodlimy. Pod Twoją obronę ...

I za tych wszystkich, którzy byli tutaj razem z nami, a teraz już słuchają po drugiej stronie życia:

Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

Rozdział 12

2017/2018 — Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską

12.1 „Ojcze nasz” — modlitwa uczniów i wyznawców Jezusa (16 października 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Spotykamy się pierwszy raz po wakacjach. Prosimy Pana Boga by Jego błogosławieństwo, Jego łaska nam towarzyszyła.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Wspomożenie wiernych ... Święty Janie Pawle ...

Nasz lot, czyli nasze spotkania, trwają już 32. rok. Rozpoczęły się w roku 1986 w Parafii Opatrzności Bożej, wkrótce przeniosły się najpierw równolegle, a potem całkowicie do Parafii Zwiastowania Pańskiego, właśnie tutaj. To jest trzydziesty drugi rok. Długi lot! A w trakcie długiego lotu — wiele osób z państwa lata samolotami — zdarzają się turbulencje. Czasami bywają silne. I umiejętność polega na tym, żeby z tych turbulencji wyjść. No i wyszliśmy szczęśliwie.

Bardzo się cieszę, że państwa widzę. Bardzo się cieszę z tych wspólnych spotkań, które dzisiaj znowu rozpoczynamy. To wielka radość rozpoczynać te spotkania. Muszę powiedzieć, że tworzą państwo taką wspólnotę, z którą jest radość spotykać się, i radość mieć jednocześnie satysfakcję i pewność że to, co tutaj robimy, ta refleksja, wychodzi daleko poza obręb tego dolnego kościoła, tej sali, tej parafii. Że spotykam przy różnych okazjach ludzi i w Polsce, i poza Polską, którzy z wielką atencją i z wielką wdzięcznością mówią, że słuchają naszych konferencji w internecie. To zasługa państwa również, że i inni mogą z tych konferencji korzystać.

Przechodzimy od razu do rzeczy. Oczywiście, jak co roku, zasadnicza trudność albo zasadnicze wyzwanie, któremu trzeba sprostać, polega na obmyśleniu całorocznego tematu. I żebyśmy ten temat podzielili na miesiące, i żebyśmy każdego miesiąca mieli coś nowego do powiedzenia. I również żeby temat był nowy. Możliwości było dużo, bo Pismo Święte daje bardzo dużo możliwości jego interpretacji, jego wykładania, jego przyswajania. Koniec końców stanęło na tym, że tegoroczne konferencje będą miały wymiar bardzo praktyczny, taki biblijno-duszpasterski, teologiczno-duszpasterski. Ogólny temat konferencji będzie brzmiał:

`Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską`

Otóż cały rok, miesiąc w miesiąc jeżeli Pan Bóg pozwoli, będziemy zastanawiać się nad treścią modlitwy którą doskonale znamy, znamy na pamięć. Ale chcielibyśmy się nad nią zatrzymać w perspektywie biblijnej, i jednocześnie zobaczyć, ile ona głębokich treści ze sobą niesie. I jeżeli nam się uda szczęśliwie dobić do tego brzegu, gdzieś późną wiosną roku 2018, to powinniśmy modlić się tą modlitwą dużo bardziej świadomie, dużo głębiej. A i w ogóle powinniśmy zdać sobie sprawę z tego jeszcze pełniej, niż dotąd, jakim wielkim bogactwem, jakim darem jest modlitwa.

Zatrzymamy się więc nad Modlitwą Pańską. Ktoś z państwa może teraz pomyśleć: co można przez rok co miesiąc, przez godzinę mówić na temat modlitwy, której odmawianie trwa minutę czy półtorej. Otóż skoro zdecydowałem się na ten temat to zapewne dlatego, że można mówić. I spróbuję to z państwem właśnie zrobić. Przeżyjemy dużą przygodę intelektualną, ale chciałbym, żeby to była również wielka przygoda duchowa. Żeby państwo zobaczyli jak proste słowa, do których

jesteśmy przyzwyczajeni i które znamy, mogą w nas wyzwolić nowe duchowe moce. Ile bogactwa jest w prostej, zdawałoby się, modlitwie, do której przywykliśmy od dziecka, a która przecież ma nam ciągle bardzo dużo do powiedzenia.

Przejdźmy do rzeczy. Otóż Modlitwa Pańska, czyli modlitwa `Ojcze nasz`, zapisana jest w dwóch Ewangeliach, wg. św. Mateusza, i wg. św. Łukasza. Żeby od razu rzecz rozstrzygnąć na samym początku musimy powiedzieć, że słowa tej modlitwy w jednej i drugiej Ewangelii różnią się — nie bardzo, ale jednak się różnią. Spróbujmy zastanowić się nad różnicą. Natomiast ta modlitwa, którą odmawiamy na co dzień w dawnym polskim przekładzie sięgającym XVI wieku, nieco uwspółcześnionym, pochodzi z Ewangelii św. Mateusza. Przejdziemy do tej modlitwy w szczegółach. Ja ją państwu odmówię po hebrajsku tak, jak ona brzmi w języku oryginalnym. Potem będziemy przyglądać się poszczególnym elementom tej modlitwy. Zobaczymy, jak ona jest głęboka.

Natomiast teraz zacznijmy od rzeczy najbardziej ogólnych. Jednym z centralnych tekstów w Ewangelii wg. św. Mateusza jest tzw. Kazanie na Górze, zamieszczone w rozdziałach 5, 6 i 7. Ono rozpoczyna się tak:

> Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę.

A więc Jezus ma za sobą tłumy, ale oddala się od tłumów, wychodzi na górę. Według tradycji starochrześcijańskiej ta góra jest położona mniej więcej kilometr od Jeziora Galilejskiego. I każdy, kto był w Ziemi Świętej, a było spośród państwa bardzo wiele osób, pamięta Górę Błogosławieństw, jedno z najpiękniejszych miejsc w Ziemi Świętej. A więc proszę zauważyć: w pewnym momencie swojego życia Jezus szuka pewnego oddalenia, oddalenia od tłumów. To oddalenie jest zawsze potrzebne tym, którzy chcą mieć coś do powiedzenia, albo chcą sprawować duchowe przywództwo. Człowiek potrzebuje oddalenia, Jezus też go potrzebował.

> A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Jezus usiadł — ale to nie była sprawa zmęczenia. To nie było tak, że Jezus zobaczył kamień i usiadł tak, jak my czasami siadamy, żeby dać odpocząć nogom. Nie! Jezus usiadł tak, jak zasiada — w starożytności, a i później — sędzia. Jak zasiada ten, który tworzy prawo. Jak zasiada ten, który ma autorytet. Zasiada na tzw. katedrze. Mógł to być nawet zwyczajny kamień. Ale ten gest zasiadania był gestem Jego autorytetu, i woli nauczania. A gdzie zbierali się ci, którzy Go słuchają? Zbierali się niżej, u Jego stóp. Mało było takich sal, jak nasza. Nie było dzisiejszych możliwości, nie było mikrofonów. Wobec tego ci, którzy Go słuchali, siadali bardzo blisko. Mówiło się, że „siadali u stóp", u stóp swojego Mistrza po to, żeby Go słuchać. Więc:

> przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Zwróćmy uwagę że to, co będzie, również Modlitwa Pańska będzie skierowana do uczniów, do wyznawców Jezusa Chrystusa. To jest bardzo ważne. Że to jest modlitwa specyficznie chrystusowa. I jest to, jak zobaczymy, modlitwa specyficznie chrześcijańska, przeznaczona dla uczniów. Zaraz zobaczymy dokładnie jej kontekst, spojrzymy na jej treść — ogólnie dzisiaj, zanim przejdziemy do poszczególnych wezwań. Ale to jest bardzo ważne, że Jezus oddala się od tłumów, spotyka się z najbliższymi uczniami. I z tej sytuacji wyniknie właśnie ta modlitwa.

> Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

I najpierw Pan Jezus na górze, która została nazwana Górą Błogosławieństw, uczy, podaje osiem błogosławieństw. Te osiem błogosławieństw to jest ideał życia wyznawców Chrystusa. Można by powiedzieć: znajdując się na górze Jezus wprowadza swoich uczniów i wyznawców na wyżyny duchowego życia. Ukazuje im najbardziej wzniosłe horyzonty. Nie mamy teraz czasu, aby przypomnieć te osiem błogosławieństw. Nie zatrzymujemy się w tej chwili nad tym tylko pamiętamy, że Jezus pokazuje ideał. Ludzie potrzebują ideałów. Wszyscy potrzebujemy pewnego wzorca, pewnego modelu. Wszyscy chcemy tego, żeby było nas stać na więcej. Otóż nie można poprzestać na tym, co małe, co zwyczajne, co codzienne, co powszednie. Tylko chcemy dać z siebie więcej.

Pamiętają państwo inicjatywę sprzed tygodnia: „Różaniec do granic”. Otóż nikomu przedtem nie przyszło do głowy, żeby taką akcję zrobić. Były głosy zwątpienia. Do końca w pewnych kołach i środowiskach była pewna niechęć. Ale oto okazało się, że setki tysięcy ludzi, a może i więcej, wyzwoliło z siebie ogromną duchową energię. Bo kiedy się więcej chce, to się więcej dostaje. Kiedy się ukazuje te wzniosłe ideały, to człowiek na te ideały chętnie odpowiada. I ta inicjatywa zaskoczyła wszystkich, nawet w Kościele, dlatego, że nikt nie spodziewał się aż takiego odzewu.

I z Jezusem na Górze Błogosławieństw jest podobnie. Apostołowie zapamiętali te błogosławieństwa. One przetrwały na kartach Ewangelii. A gdy Jezus te błogosławieństwa wypowiedział, to ukazuje później zadania uczniów. Mówi do nich te słowa, które i my dobrze znamy:

> Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? [...]
> Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze.

A więc uczniowie Jezusa zostali nazwani „solą ziemi”, „światłość świata”. Te obrazy przywoływał Jan Paweł II — dzisiaj mamy kolejną rocznicę jego wyboru. Te obrazy przywoływał Benedykt XVI. Sól ziemi, światło świata — to jest nasza rola w świecie. Rola tych, którzy wyznają Jezusa Chrystusa. I tam mamy również piękne słowa:

> Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

A więc nie tylko o przekonania chodzi, nie tylko o wyznanie wiary chodzi, mówi Jezus, ale chodzi o zgodność życia, postępowania, z tym właśnie wyznaniem wiary.

I potem Pan Jezus tym uczniom, którzy byli — podkreślmy to — Żydami, ukazuje zasadniczą nowość Ewangelii, którą głosi. A z tą nowością Ewangelii idzie zasadnicza nowość jego Osoby. Pan Jezus mówi tak: „Słyszeliście, że powiedziano ...” A więc trzy razy będzie odwoływał się do prawodawstwa, do wiary, do pobożności Starego Testamentu:

> Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj! ...
> Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! ...
> Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi.

I po tym nawiązaniu do przykazań Dekalogu Jezus mówi:

> A Ja wam powiadam:

I odnosi się w nowy sposób do piątego przykazania, do szóstego przykazania, do ósmego przykazania. Otóż daje poznać swój autorytet. Daje poznać to, co chciałem państwu zawsze w ciągu tych konferencji mocno podkreślić:

- Ciągłość swojej Osoby i swego nauczania ze Starym Testamentem.
- Brak ciągłości czyli pewne zerwanie. I zasadniczą nowość wynikającą z tego, że Jezus nie jest jeszcze jednym prorokiem, nie jest jeszcze jednym Mojżeszem, Jozuem, Izajaszem, Jeremiaszem, Ezechielem. Że Jezus nie ustawia się w szeregu postaci Starego Testamentu.
- Lecz Jezus jest prawdziwym człowiekiem, co Go łączy z tymi postaciami Starego Testamentu.
- I jest prawdziwym Bogiem, co Go zdecydowanie odróżnia.

I nowość jego nauczania pochodzi z nowości jego Osoby. Nasza religia, chrześcijaństwo, wiara w Jezusa Chrystusa stawia w centrum osobę Jezusa Chrystusa. I to jest bardzo ważne. Nasza wiara to osobista, intymna, głęboka, wewnętrzna więź z Chrystusem, którego wyznajemy. Jezus pokazuje nowość tych przykazań. A następnie przechodzi do tego, co najważniejsze. Mianowicie mówi: „Słyszeliście, że powiedziano: oko za oko, ząb za ząb”. A więc nawiązuje do zasady odwetu, do zasady zemsty. Ileż to razy mówiliśmy, że ta zasada do dzisiaj jest obecna w życiu tych, którzy

nie są chrześcijanami. Bywa, że istnieje również w życiu chrześcijan. Ale wtedy wiemy, że ona jest niechrześcijańska, a nawet antychrześcijańska. Natomiast w innych również religiach, i w innych systemach prawo odwetu jest czymś codziennym. Oko za oko, ząb za ząb, zamach za zamach, terror za terror. Z tego właśnie m.in. rodzi się terroryzm. I wobec tego prawa odwetu Jezus mówi:

> A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Tak Jezus kreśli przed swoimi wyznawcami najtrudniejsze przykazanie. Nie ma trudniejszego, niż to. Tylko ci, którzy doświadczyli trudności tego przykazania, wiedzą naprawdę na czym ono polega: miłować nieprzyjaciół. „Miłujcie nieprzyjacioły wasze". Nie ma drugiej religii, nie było i nie ma, która ma wpisane przykazanie miłości nieprzyjaciół jako swoją fundamentalną zasadę. Jeżeli ktoś z nas postępuje inaczej, albo myśli inaczej, to musi mieć świadomość, że ze wskazaniami Chrystusa ma to niewiele wspólnego, albo wręcz się im sprzeciwia.

I teraz przechodzimy do tego, czym się będziemy w tym roku zajmować. Otóż kiedy Jezus wyprowadził uczniów na górę i ukazał im horyzonty błogosławieństw, kiedy wyjaśnił na czym polega nowość jego Osoby i nowość jego Ewangelii, kiedy doprowadził ich do przykazania miłości bliźniego, to wtedy powiada jakie powinno być ich życie w tym, co dotyczy praktyki, w tym, co dotyczy codzienności. I powiada najpierw tak (Mt 6,1):

> Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie.

Otóż Jezus ostrzega przed religijnością, która jest pozorna. Przed religijnością, która jest na pokaz. Bywają takie uczynki religijne, pobożne z nazwy, które są na pokaz. I Jezus wskazuje na trzy dziedziny, które do dnia dzisiejszego nie straciły nic na aktualności. Otóż te trzy dobre uczynki które znamy, i które z Ewangelii pochodzą, to jest jałmużna, modlitwa i post. Otóż wszystkie trzy to są dobre uczynki. Ale w tym, co dotyczy jałmużny, czyli dobroczynności, Jezus wyjaśnia ją tak (Mt 6,2):

> Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili.

Jezus nawiązuje do kontekstu żydowskiego, do kontekstu synagog i ulic. Ale my możemy go bez żadnego trudu, i bez przesady, przenieść na kontekst chrześcijański:

> Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w kościołach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili.

Otóż jałmużna ma być dawana bezinteresownie. Ma być dawana z pobudek, które egoistyczne w żadnym wypadku nie są.

> Zaprawdę, powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę.

Tak, bo jeżeli ktoś daje, zwłaszcza z tego, co mu zbywa, zostaje za to pochwalony, zwłaszcza publicznie, to nagrodą za to, czego dokonał, jest pochwała. Nie brakuje osób, które są łase na pochwały. A za pochwałami idzie publiczne uznanie, idą medale, odznaczenia, podziękowania itd. Widzimy, że tego w życiu społecznym, i w życiu religijnym, nie brakuje. Jezus mówi:

> Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.

Nie potrzeba tu żadnego tłumaczenia, bo każde wyjaśnienie by tylko zaciemniało prostotę tych Jezusowych słów. A więc jałmużna powinna być dyskretna, skuteczna, i nie obliczona na poklask, nie obliczona na doraźną wdzięczność. Ponieważ mamy to pouczenie Jezusa to myślę, że każda i każdy z nas uczy się stale takiego właśnie dawania jałmużny.

I teraz następuje Jezusowa nauka, Jezusowe polecenie dotyczące modlitwy.

> Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy.

Zauważmy: może być modlitwa szlachetna, prawa, dobra — ale może być modlitwa obłudna. W modlitwie wyraża się nastawienie serca. W modlitwie wyraża się wewnętrzna prawość, bądź wewnętrzne zepsucie. Co jest przejawem wewnętrznego zepsucia? Obłuda!

> Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać.

Znów te dwa konteksty: synagogi, i rogi ulic. Jeden i drugi w czasach Pana Jezusa musiał być bardzo widoczny. Znów możemy te dwa żydowskie konteksty zastąpić chrześcijańskimi. Czy chodzi o modlitwę? Na pozór tak. Ale przecież celem tej modlitwy jest to, by się ludziom podobać. Skoro tak, to nie Bóg zostanie przez nią uwielbiony, nie Bóg jest na pierwszym miejscu. Proszę zauważyć, że nawet w pobożności, wierze i religii można Boga zepchnąć na daleki plan. A największym przeciwnikiem prawdziwej pobożności jest obłuda. Kiedy ktoś szuka pochwał albo satysfakcji z tego, że się modli, albo uznania za swoją postawę. Gesty czy słowa modlitwy mogą też maskować jakieś zupełnie złe nastawienie, albo złe czyny. Otóż w tym tygodniu w internecie pojawiła się wiadomość, że jeden z aresztantów, podejrzewany o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, był w swoim środowisku znany jako człowiek prowadzący życie religijne. I nawet niechętni wobec religii mówią, że w ten sposób szukał alibi, żeby inni stanęli w jego obronie. Że taki człowiek nie mógłby się tego dopuścić. Dodał Pan Jezus:

> Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.

Proszę zauważyć: mamy tutaj pewną antytezę. Modlitwa obłudna — nie! Jaka powinna być modlitwa — szczera. Co będzie miarą tej szczerej modlitwy? To, że będzie dyskretna. Nie jest to występowanie przeciwko modlitwie wspólnej. Jak zaraz zobaczymy modlitwa „Ojcze *nasz*" jest modlitwą z natury wspólną. Nie jest to deprecjonowanie modlitwy zbiorowej, w synagodze czy w kościele. Tylko jest położony nacisk na to, że w naszej modlitwie nie możemy być zakłamani, nie możemy być obłudni. Zyskujemy to zwłaszcza wtedy, gdy modlitwa jest dyskretna. Gdy nie szukamy poklasku ani uznania za to, że się modlimy. Powoli przechodzimy do rzeczy:

> Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie.

Otóż poganie w starożytności byli ludźmi bardzo religijnymi. Problem polegał na tym, że niewłaściwie pojmowali i przeżywali religię. Nie znali wiary w jedynego Boga, tylko znali wiarę w rozmaitych bogów i boginie. Właściwie w mitologii rzymskiej, greckiej, hetyckiej, egipskiej, asyryjskiej, babilońskiej, kaananeńskiej wszystkie dziedziny życia były „obstawione" przez rozmaitych bogów i boginie. Byli bogowie i boginie od miłości, i od płodności, i od rozrywki, i od uprawy ziemi, i od poszczególnych rzemiosł. Wobec tego jeżeli ktoś chciał zyskać przychylność tych bóstw — tak mu się wydawało — to miał dużo do roboty, bo nie chciał przeoczyć żadnego. Tego prosił o to, tamtego o tamto, innego jeszcze o coś innego. I te modlitwy pogańskie, te prośby pogańskie były bardzo długie. I za każdym razem obawiano się, by nie opuścić któregoś bóstwa, i by go nie obrazić: że oto przeoczyliśmy coś. Państwo pamiętają epizod ze św. Pawłem a Atenach. Otóż św. Paweł dotarł do Aten, udał się pod Partenon. Tam do dzisiaj jest droga biegnąca dookoła niego. I po obydwu stronach ustawione były posągi rozmaitych bogów i bogiń. Kto przybył do Aten, stawał przed pierwszym, przed drugim, przed trzecim. Miał o tyle ułatwione, że szedł sobie drogą, i do każdego się zwracał. A na wszelki wypadek to jeszcze pod koniec umieszczono taki kamień, taką stellę, z napisem `Agnotho Theo` czyli *Nieznanemu Bogu.* Czyli gdyby się okazało, że kogoś przeoczyłem, to tu jeszcze jest ten bóg, którego nie znam. Dlatego modlitwy były strasznie długie, były męczące. I tego rodzaju religijność była dla tych wyznawców naprawdę męcząca. Jezus mówi:

> nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani.

Oczywiście to pogańskie nastawienie bywa przenoszone również na wyznawców Chrystusa. Również czasami nam się zdarza. Również i my mamy pokusę, aby chcąc uzyskać coś od Boga, mówić Mu raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz ... Zdarzało się, a i zdarza, że te słowa Jezusa, opacznie pojmowane, bywają obracane przeciwko długim formom modlitwy, jak np. różaniec, jak litania. No bo „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie". Ale to jest bardzo uproszczone, i bardzo krzywdzące spojrzenie na tego rodzaju modlitwy. Dlatego że takie dłuższe modlitwy, zwłaszcza te, w których coś miarowo się powtarza tak, jak w Księdze Psalmów, usposabiają do tego, co w modlitwie jest bardzo ważne, mianowicie do słuchania Boga. Litanie czy różaniec są jak bicie serca. W litanii to lepiej widać, w różańcu może mniej, bo modlitwa trwa dłużej. Ale kto z państwa oddaje się modlitwie różańcowej to wie, że się wycisza. Otóż modlitwa to nie są tylko słowa. Modlitwa to jest również słuchanie Boga. Nie można na modlitwę przenosić tego, co jest w naszym życiu powszednim. A w powszednim jest to, że oto wszyscy mówią — a rozmowy nie ma. Każdy mówi — i słyszy siebie, swój głos. Ale to nie jest rozmowa. I modlitwa też może być czymś podobnym. Dlatego te modlitwy miarowe, rytmiczne są właśnie jak rytm świata, jak rytm muzyki. A on opiera się na rytmie ludzkiego serca. Ta miarowość i w świecie, i w muzyce, przenoszona do modlitwy, pozwala człowiekowi wyciszyć się i posłuchać Boga. Modlitwa to nie tylko słowa, powtórzmy, ale również słuchanie. Jezus mówi:

> Nie bądźcie podobni do nich!

czyli do pogan.

> Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie.

W ten sposób mamy od razu ułożone właściwe relacje między Bogiem i człowiekiem. To nie jest tak, że my Boga informujemy o naszych potrzebach. Że dopiero od nas Pan Bóg dowiaduje się, że będziemy Go prosić o zdrowie, o pomyślność w rodzinie, o opiekę nad dziećmi, o zdanie matury, o szczęśliwą podróż. Bo gdybyśmy Go nie prosili, to Bóg by o tym nie wiedział. Bóg to wszystko wie! My to przedstawiamy Panu Bogu dlatego, byśmy otworzyli swoje serce, swoje wnętrze, na przyjęcie jego darów. Byśmy przysposobili się do przyjęcia tego, co On nam daje.

Przy czym musimy tu wziąć pod uwagę jeszcze jeden aspekt. To nie jest tak, że Bóg daje nam wszystko tak, jak byśmy tego chcieli. Otóż Bóg wysłuchuje każdej modlitwy — ale w sposób, który uważa za swój, i odpowiada w czasie, który uważa za najbardziej odpowiedni. Otóż gdyby było inaczej, gdyby Bóg odpowiadał na modlitwę tych, którzy śpieszą się do pociągu i zatrzymywał pociąg, a już będącym w pociągu i śpieszącym się, żeby pociąg pojechał szybciej, żeby każdemu przywracał zdrowie, kto tego chce, żeby każdy zdawał maturę, kto tylko się pomodli — to nie byłaby religia, to nie byłaby pobożność, to byłaby magia. Wtedy Bóg byłby narzędziem w ludzkich rękach. Wtedy byśmy z Panem Bogiem robili to, co tylko chcemy. Przecież tak być nie może. Więc:

> wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba

I może mając na względzie te słowa Jezusa dobrze jest, gdy zanosimy do Pana Boga jakieś prośby, potrzeby, dziękczynienia, przedstawiamy Mu jakieś sprawy, to żebyśmy pamiętali że nie wyjaśniamy Panu Bogu o co chodzi, tylko prosimy Go, by nam odpowiedział zgodnie ze swoją wolą. Otóż umiejętność przyjmowania tego, co Pan Bóg nam daje, to jest największa i najtrudniejsza z umiejętności w uczynkach pobożnych.

> Wy zatem tak się módlcie

Dokładnie tak jest w tekście greckim Ewangelii. Czytamy:

```
Hutos oun proseutheste hymeis
```

Każde słowo tu jest ważne. Pan Jezus nie mówi: „No to teraz się pomodlimy razem" — wrócimy do tej myśli, da Pan Bóg, w listopadzie. Nie! Pan Jezus mówi: „Wy zatem tak się módlcie". Jezus mówi apostołom słowa modlitwy, ale to jest modlitwa apostołów, uczniów, i wyznawców. Otóż jest

to modlitwa uczniów Jezusa, a nie modlitwa samego Jezusa. To bardzo ważne, ponieważ relacja Jezusa z Bogiem i uznanie ojcostwa Boga, jest inna, niż nasza relacja z Bogiem, i Bóg jako Ojciec w naszym przypadku. Otóż na początku, zanim jeszcze Jezus powiedział słowa modlitwy „Ojcze nasz", to daje poznać, że podziela z nami nasze człowieczeństwo, ludzką naturę. Ale jednocześnie jest Kimś absolutnie wyjątkowym. Stąd ta modlitwa ma być modlitwą Jego wyznawców.

W ten sposób, zanim jeszcze przejdziemy do modlitwy, otrzymujemy katechezę Jezusa poświęconą modlitwie, i ostrzeżenie przed jej fałszywymi formami. To bardzo ważne. Nie wystarczy zachęcać do modlitwy. Trzeba również uczyć sztuki modlitwy. Wrócimy do tego za moment, przy Ewangelii św. Łukasza. Jakie są dwa zasadnicze zagrożenia dla modlitwy tak, jak ukazuje je Jezus? Jakie są fałszywe formy modlitwy? Otóż pierwsza to jest ostentacja, modlitwa na pokaz. Modlitwa obliczona na uznanie innych, podziw innych. I stąd warunkiem dobrej modlitwy jest dyskrecja. Dlaczego tak jest? Bo modlitwa to jest owoc miłości. Miłości naszej do Boga, Boga do nas. A miłość nie jest na pokaz, miłość nie jest ostentacyjna. Miłość jest czymś bardzo głębokim. Więc gdy przeżywamy modlitwę jako wyraz miłości, to obca nam będzie ostentacja, i jakiś rodzaj pokazowości.

A drugie niebezpieczeństwo, przed którym Pan Jezus ostrzega, to gadatliwość albo gadulstwo. Tak, jak w relacjach miedzy nami są osoby bardzo gadatliwe i nie potrafią znieść ciszy, to Pan Jezus powiada: cisza jest warunkiem skupienia. A owocem skupienia, siostrą skupienia jest modlitwa. Nie ma modlitwy tam, gdzie jest rozgadanie, gdzie jest gadatliwość. Otóż oszczędność w słowach sprzyja modlitwie. Zwróćmy uwagę, że wszystkie najważniejsze modlitwy są oszczędne w słowach, również litanie. Natomiast tam, gdzie pojawia się rozgadanie, człowiek natychmiast przestaje być skupiony. Ta oszczędność sprzyja słuchaniu. Na modlitwie chodzi więc o wewnętrzne przebywanie z Bogiem.

Tak zaczynamy dotykać tego, co na pierwszy rzut oka wydaje się wzniosłe, ale na tym właśnie polega chrześcijańska, i w ogóle religijna, mistyka. Pamiętamy, że dzisiaj raz jeszcze oddajemy hołd Janowi Pawłowi II. Pamiętamy Go rozmodlonego, zwłaszcza gdy sprawował mszę świętą w tych centralnych miejscach: w Krakowie, Częstochowie, w Wadowicach, gdzie był ochrzczony, w innych sanktuariach. Pamiętamy, jak zatapiał się w modlitwie. Otóż św. Benedykt, żył w VI i VII wieku i był mistrzem modlitwy, napisał że w modlitwie chodzi o: `mens nostra concordet voci nostrae` — *modlitwa jest wtedy, gdy nasz umysł, nasza myśl, nasze wnętrze zgadza się z tym, co mówimy.* Albo odwrotnie: że to, co mówimy, wypływa z naszego wnętrza. I taka jest istota modlitwy.

Ale mamy tutaj do czynienia z paradoksem. Na czym on polega? Normalnie jest tak, że myślimy, a potem mówimy. Często zdarza się: „Pomyśl, zanim powiesz", „Zastanów się, zanim powiesz". A w modlitwie, zwłaszcza w modlitwie „Ojcze nasz" jest odwrotnie! Mówimy, bo znamy słowa. A potem — czy w trakcie — powinniśmy się zastanowić nad tym, co nasze usta wypowiadają. Bo przecież możemy wypowiedzieć tę modlitwę tak, jak wiele innych, bez zastanowienia. Każdy z nas się na tym nieustannie łapie. Że oto możemy przeżywać wzniosłe chwile, wypowiadamy słowa — ale za tymi słowami nie idzie wewnętrzne nastawienie serca. Dlatego Pan Jezus powiedział, gdybyśmy to chcieli przełożyć na trochę inny język: „Mów krótko, ale z serca. A nie długo, ale bez zastanowienia." I jeszcze jedna rzecz bardzo istotna. Mianowicie człowiek modli się najpiękniej i najlepiej wtedy, gdy przez tę modlitwę daje wyraz swojemu ustawicznemu, trwałemu odniesieniu do Boga. Co to znaczy to: „ustawiczne odniesienie do Boga"? To jest związek z Bogiem, więź z Bogiem, które znajdują wyraz w całym naszym życiu. Znów użyjmy człowieczego obrazu. To jest tak, gdy jest mąż i żona, chłopiec i dziewczyna, matka i syn, ojciec i córka. I siedzą obok siebie. Nie muszą mówić, nie muszą nic wyrażać słowami. W tym milczeniu zawarte jest wszystko. Idziemy do szpitala odwiedzając chorego. I wtedy najpiękniej wyrażamy siebie, gdy poprzez nasze milczenie dajemy poznać naszą solidarność, nasz ból, nasze współczucie, naszą modlitwę.

Ważne jest byśmy wiedzieli, że nie modlimy się do Boga tylko wtedy, gdy wypowiadamy określone słowa. Otóż całe życie nabiera wartości modlitwy, zwłaszcza gdy zaczniemy je rano od znaku krzyża, zwłaszcza gdy idziemy spać ze znakiem krzyża, i gdy cały dzień i cała noc upływa właśnie w blasku Chrystusa. Skoro tak, to w każdej modlitwie znajduje wyraz nasze życie. A przede wszystkim również utrapienia, cierpienia, potrzeby i nadzieje. Zatem modlitwa jest syntezą życia.

To była Ewangelia św. Mateusza. A jak Modlitwa Pańska wygląda w Ewangelii wg. św. Łukasza? Teraz już krócej, bo sporo rzeczy powiedzieliśmy. Otóż tutaj kontekst tej modlitwy jest inny.

Czytamy tak (Łk 11,1):

> Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i ją skończył, rzekł jeden z uczniów do Niego: «Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów».

Otóż ten epizod ma miejsce w drodze do Jerozolimy. Apostołowie, uczniowie widzą Jezusa na modlitwie. Szanują ten czas, czekają, aż Jezus skończy się modlić. Myślę, że każdy z nas ma takie doświadczenie, że zobaczył kogoś na modlitwie. Nie przeszkadzamy mu. I kiedy modlitwa Jezusa się skończyła, uczeń mówi: „Naucz nas modlić się". Otóż ten uczeń prosi, żeby Jezus nauczył swoich uczniów i wyznawców takiej modlitwy, w której On sam się zatapia. Otóż Jezus jest tutaj przykładem modlitwy, wzorem modlitwy. Uczeń wpatrzony w Jezusa chce Go w tym naśladować. Nic nie ma takiej wartości ewangelizacyjnej, jak widok ojca, który się modli, jak widok matki, która się modli. Jak widok rozmodlonego człowieka, a zwłaszcza np. widok modlącego się księdza w pustym kościele. Zapewne wielu z nas ma to doświadczenie z dzieciństwa. Wspominał o tym również Jan Paweł II. Z tego wynikła jego droga życiowa. A droga życiowa uczniów Jezusa wyrosła z modlitwy Jezusa.

Otóż przykład Jezusa jest tutaj natchnieniem dla jego uczniów i wyznawców. Spotkanie z modlitwą Jezusa zachęca tych najbliższych do tego, by Go naśladować. Zwróćmy uwagę, że użyjemy za chwilę trudnego określenia, że modlitwa „Ojcze nasz", która za chwilę nastąpi, ma charakter `chrystomorficzny`. `Christus` i `morfe` — *kształt, forma.* A więc jest to modlitwa na podobieństwo Chrystusa. Tak modli się Chrystus. Ale modląc się ukazuje wzór, jaka powinna być modlitwa jego uczniów. A zatem również jakie powinno być życie jego uczniów.

Nasuwa się pytanie: „Czy Pan Jezus uczył swojej modlitwy w Kazaniu na Górze? Czy też Pan Jezus uczył swojej modlitwy w drodze do Jerozolimy, niemal na przedmieściach Jerozolimy?" Jak to w Ewangeliach, jak zawsze odpowiadamy na to pytanie. Ewangelie są krótkie, a publiczne życie Jezusa trwało trzy lata. Pewne epizody powtarzały się, pewne słowa wciąż wracały, pewne nauki trzeba było powtarzać od nowa. A zatem i Modlitwa Pańska została zapewne wypowiedziana przy takich okolicznościach, gdzie indziej przy innych okolicznościach? Bo uczniowie powiedzieli: „Nauczycielu, naucz nas się modlić", i usłyszeli słowa, które znamy. A może ten, który pytał, to był inny uczeń niż ten, który przedtem siedział u stóp Jezusa?

Do tego dochodzi jeszcze jedna sprawa, trochę trudniejsza, ale będziemy starali się jej przyglądać na następnych wykładach. Mianowicie że modlitwa „Ojcze nasz" zapisana w Ewangelii św. Mateusza jest specyficznie żydowska. Zaraz ją państwu powiem po hebrajsku, bo ona się da doskonale przełożyć na język hebrajski, nie ma żadnych problemów. Ewangelia św. Mateusza była przeznaczona dla Żydów. Dla Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, bądź nie uwierzyli w Jezusa. Natomiast Ewangelia św. Łukasza była przeznaczona dla pogan, dla tych chrześcijan, którzy pochodzili z pogaństwa. Wobec tego Łukasz unikał pojęć specyficznie żydowskich, których poganie, i chrześcijanie wywodzący się z pogaństwa, nie rozumieli. On trochę skrócił Modlitwę Pańską. Dlatego trudno jest dokonać jej retranslacji na hebrajski.

Ale zanim za chwilę przejdziemy do modlitwy: co nam mówi ten epizod Jezusa nauczającego modlitwy? Ten epizod nam mówi, że Bóg nie jest nieznajomy. Że nie musimy Go szukać po omacku. Że ukazuje nam swoje oblicze w Jezusie Chrystusie. Chcesz zobaczyć, kim jest Bóg — patrz na Jezusa. Apostołowie mogli patrzeć na Jezusa modlącego się w jego życiu historycznym. Dla nas tym odniesieniem i fundamentem jest Jezus obecny w Eucharystii. Chcesz zrozumieć, kim jest Bóg — bądź wpatrzony w Eucharystię, w tabernakulum. Otóż Bóg wychodzi nam naprzeciw nie tylko w swoich czynach, ale i w słowach. I ukazuje nam drogę, która do Niego prowadzi. A więc nie jesteśmy skazani na siebie, Bóg wychodzi nam naprzeciw.

I to jest właśnie warunek wstępny modlitwy: byśmy pamiętali i rozumieli, że Bóg w Jezusie i przez Jezusa podpowiedział nam słowa, którymi mamy się modlić. A więc jeżeli ktoś z nas deklaruje, że nie potrafi się modlić — niech sięgnie po modlitwę „Ojcze nasz". Zapewne będziemy mogli ją zgłębić. Benedykt XVI napisał tak: „Człowieka można zrozumieć tylko w perspektywie Boga. A jego życie jest dobre tylko wtedy, gdy żyje w relacji do Boga." Jan Paweł II powiedział wcześniej: „Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa". Otóż spojrzenie na człowieka, czyli antropologia, pozbawiona odniesienia do Boga staje się przeciwieństwem tego, czym jest wiara religijna, czyli staje się ideologią. Zatem jeżeli chcemy zrozumieć, kim jest człowiek, musimy odnosić się do Boga.

A tą formą więzi i odniesienia jest modlitwa. Modlitwa, której Jezus nas uczy, podpowiada nam słowa, którymi możemy i powinniśmy się modlić.

Dlatego modlitwa „Ojcze nasz" jest jakby nowotestamentowym odpowiednikiem Psalmów. Próbowali się państwo modlić kiedyś psalmami? Przychodzi nam ciężko rozmowa z Bogiem — proszę poszukać w Psalmach. One wyrażają wszystkie uczucia i wszystkie potrzeby człowieczego serca. Psalm jest modlitwą, i „Ojcze nasz" jest taką modlitwą. Powiedziałem, że jest to modlitwa zapisana w Nowym Testamencie w języku greckim. Będziemy do tego wracać. Natomiast proszę posłuchać jak brzmi ona w języku hebrajskim. Otóż gdy Jezus uczył swoich uczniów mówiąc po hebrajsku, mówił tak:

```
Awinu ašer bašamayim,
itqadeš Šemcha
tawo melachtecha
yaase reconecha kaašer bašamayim uwaarec.
Lachmenu ten lanu dwar yom beyomo
wesa lanu masanu kaašer gam anachnu nasanu lechiwenu
weal tewinu bemasat
ki im haccilenu min hareša.
Amen.
```

Wiem, że wysłuchawszy tego po raz pierwszy w życiu nie rozumieją państwo poszczególnych słów i zdań. Ale mam nadzieję, że pod koniec naszej tegorocznej przygody będziecie znać tę modlitwę po hebrajsku. Bo będziemy omawiać słowo po słowie.

A dzisiaj na koniec kilka uwag. Proszę zauważyć: tę modlitwę, o czym kiedyś mówiłem, należy odmawiać na palcach. Ona najpierw ma adres:

```
Ojcze nasz, który jesteś w niebie
```

A potem:

1. święć się imię Twoje
2. przyjdź Królestwo Twoje
3. bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi
4. chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj
5. i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom
6. i nie wódź nas na pokuszenie
7. ale nas zbaw od złego

Gdy państwo mają w domu dzieci, wnuków — nauczcie ich modlitwy na palcach. Sami spróbujcie odmawiać na palcach. Mieć świadomość, że jest to siedem próśb. Te siedem to jest liczba symboliczna, to jest pełnia. Jest to modlitwa specyficznie żydowska, ale zbudowana według biblijnego sposobu myślenia. Siedem bo siedem dni stworzenia. Siedem bo siedem znaków Jezusa w Ewangelii św. Jana. Siedem bo siedem darów Ducha Świętego. Siedem bo siedem sakramentów świętych.

Siedem oznacza pełnię, oznacza całość, kompletność. W tej modlitwie wyraża się wszystko, co najważniejsze. Ta modlitwa ma siedem próśb podzielonych na dwie części. Proszę popatrzeć: `Ojcze nasz, któryś jest w niebie`

1. święć się imię Twoje
2. przyjdź Królestwo Twoje
3. bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Tu adresatem trzech próśb jest Bóg, tu mamy charakter wertykalny, pionowy.

4. chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj
5. i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom
6. i nie wódź nas na pokuszenie
7. ale nas zbaw od złego

Te cztery prośby mają charakter horyzontalny, poziomy. Modlitwa „Ojcze nasz" — ten wymiar pionowy i poziomy — układa się w kształt krzyża. Jak symbol krzyża. Bóg i człowiek. Przypomnijmy: „Tam, gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu". Dlaczego nie odwrotna kolejność, dlaczego nie: człowiek i Bóg? Bo jak się postawi człowieka na pierwszym miejscu, to już się zazwyczaj do Boga nie dochodzi. Dochodzi się do bożków, do idoli. Dochodzi się do pogaństwa. Otóż tam, gdzie stawia się człowieka na pierwszym miejscu, to jest ideologia. I tę ideologię przerabialiśmy w dziejach ludzkości na wiele sposobów, a zwłaszcza w XX wieku. Wszyscy mówili o sprawiedliwości społecznej, wszyscy mówili o równości, o braterstwie itd. Jak to wyglądało w praktyce, doskonale wiemy. Dopiero wtedy, gdy zaczynamy od Boga, nasze spojrzenie na ludzi też się zmienia.

Otóż ta modlitwa jest specyficznie żydowska dlatego, że ona wyrasta z pobożności i wiary biblijnego Izraela. Ona jest starotestamentowa. Tu znów mamy do czynienia z paradoksem. Każdy współczesny Żyd, Żyd rabiniczny, mógłby tę modlitwę odmawiać. Gdy państwo obserwują rozmaite przedsięwzięcia dialogowe to możecie się dowiedzieć, że w trakcie wspólnych spotkań chrześcijańsko-żydowskich pojawiają się propozycje: „Odmówmy modlitwę Ojcze nasz wspólnie". Bo przecież nie ma w niej nic takiego, czego nie mógłby wypowiedzieć Żyd rabiniczny. Ale żaden Żyd ortodoksyjny jej nie wymówi! Dlaczego? Dlatego, że nauczył jej Jezus Chrystus! I dlatego, że jest to modlitwa chrześcijańska! Tu nasze drogi się rozchodzą. Nawet wtedy, gdy możemy wypowiadać te same słowa, to tego nie robimy, to okazuje się też niemożliwe.

Więc o tym też trzeba wiedzieć, o tym trzeba pamiętać. Że ta modlitwa, zrodzona z pobożności biblijnego Izraela, podzieliła losy chrześcijan i wyznawców judaizmu w tym, że jedni i drudzy są zbratani we wzajemnym oddalaniu się od siebie. I nie sposób, żeby Żyd rabiniczny odmówił tę właśnie modlitwę.

Otóż ta modlitwa wyrasta z wiary biblijnego Izraela, i z wiary Kościoła. Otrzymujemy ją jako przedłużenie Starego Testamentu, jako specyfikę Testamentu Nowego. Ona nas wszczepia, jak zobaczymy, w historię zbawienia. Ta modlitwa — co do tego nawet najwięksi krytycy Ewangelii nie mają wątpliwości —przynależy do tzw. `Ipsissima verba Iesu` czyli *słów samego Jezusa.* Tylko Jezus mógł tej modlitwy nauczyć. Została zapamiętana przez uczniów, i została utrwalona dla nas.

I na koniec jeszcze jedno. Powiedzieliśmy, że mamy trzy prośby pionowe, cztery prośby poziome. Dokładnie taka jest struktura Dziesięciu Bożych Przykazań. Mówiliśmy o tym wtedy, kiedy mieliśmy konferencje na temat Dekalogu. Najpierw to, co dotyczy Boga. A potem to, co dotyczy ludzi:

```
Nie będziesz miał cudzych bogów przede
Mną.
Nie będziesz brał imienia Pana Boga
twego nadaremno.
Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
```

```
Nie zabijaj.
Nie cudzołóż.
Nie kradnij.
Nie mów fałszywego świadectwa przeciw
bliźniemu swemu.
Nie pożądaj żony bliźniego twego,
Ani żadnej rzeczy, która jego jest.
```

Modlitwa „Ojcze nasz", jej struktura, jej budowa, jest porównywalna tylko z Dekalogiem. Dekalog i modlitwa „Ojcze nasz" są do siebie bardzo podobne. Jedna i druga są zasadzone w przykazaniu miłości Boga, i miłości bliźniego.

Będziemy wracali do hebrajskiego tekstu tej modlitwy. Będziemy objaśniali poszczególne słowa. Jak państwo widzą, jest o czym mówić, jest co rozważać. A przypomnijmy, że tablice z tekstem „Ojcze nasz" znajdują się w Jerozolimie na Górze Oliwnej, w klasztorze karmelitanek założonym w 1875 r. W wirydarzu wszędzie, gdzie tylko można, umieszczono kilkadziesiąt tablic z tekstem „Ojcze nasz" w różnych językach. Ich liczba stale rośnie. Kilka lat temu odbyliśmy z ks. Gałką pielgrzymkę z niewidomymi do Ziemi Świętej. Owocem tej pielgrzymki jest pozostawienie tablicy z tekstem „Ojcze nasz" pisanym alfabetem Braille'a, przeznaczonej dla niewidomych. Polski tekst był pierwszy, potem pojawiły się teksty po angielsku, po francusku. Widziałem bardzo niedawno, jak osoba niewidoma czytała właśnie tę Modlitwę Pańską w miejscu, gdzie według tradycji starochrześcijańskiej Pan Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów.

Na koniec jedna uwaga. Była tam tablica w języku polskim, ufundowana w roku 1943 przez

żołnierzy 8 Brygady Strzelców Karpackich. To byli żołnierze, którzy trafili tam po 1939 roku. Nie pozwolili się złapać sowietom, nie pozwolili się złapać Niemcom. Więc przez Rumunię, przez Turcję dotarli do Libanu i do Ziemi Świętej. Potem udali się pod Tobruk.

Zostawili więc tę tablicę. Była ona bardzo piękna. Mówię „była” — bo jej tam nie ma. Zostawili tam polskie kwiaty, które tak ozdabiają tekst „Ojcze nasz”: maki, niezapominajki. Potem te czerwone maki wyznaczyły szlak ich drogi. Ta tablica została na początku lat dwutysięcznych zdjęta. I założono tablicę nową, która wyróżnia się od pozostałych bo jest nowsza. Natomiast ta pierwotna została przeniesiona do katedry polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Z tyłu, po prawej stronie znajdą państwo oryginalną, żołnierską tablicę z tekstem „Ojcze nasz”, która przez ponad pół wieku była w Jerozolimie.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję dzisiaj. Zapraszam na następną konferencję w pierwszy poniedziałek listopada, czyli 6 XI. Wtedy zastanowimy się tylko nad pierwszym wezwaniem, mianowicie „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Będzie to przystawało również do charakteru listopada. I pomódlmy się za tych spośród nas, którzy są albo chorzy, albo przeszli na drugą stronę życia:

Pod Twoją obronę ... Uzdrowienie chorych ... Wieczny odpoczynek ...

Pochwalony Jezus Chrystus ...

12.2 „Ojcze nasz, który jesteś w niebie” (6 listopada 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz — to już 330. raz albo i więcej. Cieszę się bardzo, że znowu razem jesteśmy. Tematem naszej tegorocznej medytacji, tegorocznej refleksji jest Modlitwa Pańska. Zatytułowaliśmy te spotkania: „Biblijne medytacje nad Modlitwą Pańską”. Myślę, że państwo byli bardzo ciekawi czy można przez kilka miesięcy z rzędu, jeżeli Pan Bóg pozwoli aż do maja, czy do czerwca, zastanawiać się nad krótką modlitwą, którą wszyscy dobrze znamy — przynajmniej jeżeli chodzi o słowa. I czy będzie można powiedzieć o niej tak wiele, żeby stała się przedmiotem naszych medytacji. Dzisiaj na podstawie samego początku tej modlitwy zobaczymy, że jednak można. I chciałbym państwu powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczny za te tegoroczne konferencje. Dlatego, że one również mnie samego zmusiły do refleksji, do medytacji nad modlitwą, która jest naszą codzienną modlitwą, a którą — mam nadzieję dzięki tegorocznym konferencjom — będziemy mogli przeżywać, odmawiać, pojmować lepiej. A tym samym będziemy lepszymi chrześcijanami.

Gdy już państwo powoli wychodzili po ostatniej konferencji podszedł pan i zwrócił uwagę na to, że wskazałem na hebrajski tekst tej modlitwy. Zapytał jak by to brzmiało, gdyby Pan Jezus mówił po aramejsku. Zacznijmy zatem króciutko od tego. Otóż w starożytnej Palestynie, gdy żył Pan Jezus, były w użyciu trzy, a z czasem nawet cztery języki. Otóż językiem najbardziej znanym, obiegowym, ówczesnym międzynarodowym, którym mówiono w całym basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza w jego wschodniej części, był język grecki. Była to kultura hellenistyczna, grecka, narzucona od czasów Aleksandra Macedońskiego, czyli od końca IV w. Bardziej wykształceni, żyjący w miastach, mówili po grecku albo tylko po grecku. Natomiast ludzie prości musieli znać język grecki na tyle, na ile to było potrzebne do codziennej komunikacji. W tym okresie były dwa mówione języki Żydów. Jeden to był język hebrajski, którym mówili od wieków, ukształtowany na terenie Palestyny. Ale gdy Żydzi w VI w. przed Chr. udali się na wygnanie babilońskie, to tam zetknęli się z językiem aramejskim. Oba te języki są do siebie bardzo podobne, należą do tej samej rodziny języków semickich. Mają ten sam alfabet, słowa wywodzą się od tych samych rdzeni. Dlatego bardzo szybko wielu Żydów przeszło z hebrajskiego na aramejski. I gdy skończyło się wygnanie babilońskie, wrócili do Palestyny, to część ich potomków zaczęła mówić językiem aramejskim w swojej własnej ojczyźnie. W jednej konferencji mówiliśmy że doszło do tego, że gdy ok. roku 450 przed Chr. kapłan Ezdrasz czytał Biblię po hebrajsku nieopodal świątyni jerozolimskiej, to nie wszyscy ją rozumieli. I trzeba było ją przekładać na język aramejski.

Mówiłem wielokrotnie, że różnice pomiędzy tymi językami są mniej więcej takie, jak między językiem polskim i słowackim. Gdy pojedziemy do Słowacji, domówimy się po polsku. Ale gdy posłuchamy słowackiego radia, to nie wszystko będziemy rozumieć. Słowakom jest łatwiej zrozumieć polski, niż nam zrozumieć słowacki. I coś podobnego było w czasach Pana Jezusa.

Wróćmy do pytania, które już kilka razy rozważaliśmy: jakim językiem mówił Pan Jezus? Na pewno mówił językiem greckim, bo np. z Piłatem rozmawiał bez tłumacza. Proces Jezusa przed Piłatem odbył się w języku greckim. Natomiast pytanie o język ojczysty to pytanie o język matczyny. A język matczyny to taki język, w którym człowiek cierpi. Otóż gdy Pan Jezus wisiał na krzyżu, to modlił się słowami `Eli, Eli, lema sabachthani`, czyli odmawiał Psalm 22, ale w języku aramejskim. Czyli wygląda na to, że aramejski był matczynym językiem Pana Jezusa. Wypowiem teraz sam początek modlitwy, który będziemy dzisiaj rozważali, po hebrajsku i po aramejsku. Po hebrajsku: `Awinu aszer baszamajim`. `Awinu` — *Ojcze nasz,* `aszer` — *który,* `baszamajim` — *w niebie.* Po aramejsku: `Awuna di-biszmajja`. `Awinu` — `Awuna`, `aszer` — `di`, `baszamajim` — `maya`.

Jeżeli Pan Jezus rozmawiał ze swoimi uczniami po aramejsku, co bardzo prawdopodobne, to właśnie mówił na początku `Awuna di-biszmajja`. Dla nas najważniejsze jest to, że obydwa języki wywodzą się z tych samych rdzeni, tych samych słów, mają ten sam sens. Więc niezależnie od tego, w jakim języku Modlitwa Pańska powstała, to i w jednym, i w drugim brzmi bardzo wiarygodnie. Ja bym powiedział: ona po hebrajsku albo po aramejsku brzmi wiarygodniej, w sensie lepiej, niż np. w języku polskim. Oczywiście my przyzwyczailiśmy się, ale ona ma strukturę specyficznie semicką.

Proszę zauważyć: dziś zatrzymamy się tylko nad tymi początkowymi słowami „Ojcze nasz,

który jesteś w niebie”. Spróbujemy je sobie rozważyć. Najpierw zwróćmy uwagę na słowo „**Ojcze**”. Otóż w tym wezwaniu mieści się najlepsze religijne doświadczenie ludzkości. Wiemy doskonale, że na świecie istnieją najrozmaitsze religie. Ale tylko w niektórych religiach, a być może wyłącznie w religiach monoteistycznych czyli w judaizmie, chrześcijaństwie, i w islamie Bóg jest nazywany Ojcem. Zwracamy się do Boga jako do Ojca.

W ubiegłym roku byliśmy na Syberii, a stamtąd pojechaliśmy do Mongolii. Dopóki byliśmy na Syberii, w Irkucku i okolicach, na tamtejszych cmentarzach, miejscach zesłań, miejscach martyrologii, miejscach deportacji, to w pewnym sensie czuliśmy się u siebie. Cerkwie, kościoły, krzyże, modlitwa chrześcijańska. Po dobie podróży zawitaliśmy do Ułan Bator. I tam zupełnie inny świat religijny, mianowicie buddyzm. Poszliśmy do pierwszej buddyjskiej świątyni, a tam najrozmaitsze, najdziwaczniejsze potwory. Jakieś podobizny smoków z jęzorami, wyłupiaste oczy, usta i twarze zdeformowane. W pierwszej to było nawet ciekawe. W drugiej jakby się to już widziało, były podobne. W trzeciej zaczęło się robić dość. Przy następnych w pewnym momencie miałem ochotę wyjść, a potem uciec. Była jakaś przedziwna reakcja człowieka. Mianowicie poczułem coś, co chciałbym państwu jak najlepiej wyrazić. Mianowicie, że w tej religii człowiek boi się boga, czy bóstwa. Człowiek odczuwa lęk, odczuwa strach. Patrzyłem na miejscowych ludzi, na Mongołów. Przechodzili, robili jakieś swoje gesty, patrzyli na to wszystko obojętnie.

Co chcę powiedzieć? Że w tamtej religii, w buddyzmie nie sposób zwracać się do Boga jako do Ojca. Na świecie są różne religie, ale one nie są jednakowo wartościowe. Odważyłbym się powiedzieć: nie są jednakowo szlachetne. Nie jest tak, że każda religia niesie ze sobą koniecznie ten dynamizm dobroci. Są religie, które niosą ze sobą przerażenie, groźbę, niepokój. Nie taka jest religia, i nie taki jest Bóg, którego wyznajemy. Otóż kierujemy się do Boga wypowiadając słowo „Ojcze” — i to tworzy zupełnie inną relację z Bogiem, zupełnie inne więzi z Bogiem. To wprowadza nas w sferę cierpliwości, w sferę życzliwości, w sferę opieki, w sferę dobroci. Wchodząc do naszych świątyń, albo odmawiając modlitwę „Ojcze nasz”, i z głębokim duchowym nastawieniem mówiąc „Ojcze” wkraczamy w inny świat. W świat dobroci, świat życzliwości, świat pomcy, świat pewnej łagodności.

To jest jeden wymiar. Ale w tym zawołaniu „Ojcze” znajduje wyraz cała historia zbawienia. Znajduje wyraz, można by powiedzieć, cały Stary Testament. Moglibyśmy cały Stary Testament streścić w jednym wezwaniu „Ojcze”. Moglibyśmy powiedzieć tak, gdy umierają religijni Żydzi, to przed śmiercią chcą wypowiedzieć `Szema Israel! Adonaj Elocheinu Adonaj Echad` — *Słuchaj Izraelu, Pan nasz, Bóg, jest jedyny.* A jeżeli nie mają siły tego zrobić to powiedzą tylko `Szema`. I w tym mieści się wszystko. A gdy chrześcijanie nie mają siły się modlić czy to z powodu choroby, czy z lęku, czy niepokoju, to za jednym słowem „Ojcze” stoi cała modlitwa. To „Ojcze” ustawia naszą relację do Boga. To „Ojcze” sprawia, że właściwie dalsze słowa są niepotrzebne. Bo w tym wezwaniu kryje się to, co najbardziej intymne, to, co daje człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Otóż jeżeli czasami mówimy, że nie możemy, nie umiemy, nie potrafimy się modlić, to to jedno słowo może nam wystarczyć za całą wieczorną modlitwę. Ono streszcza wszystko to, czego Bóg dokonał dla nas w historii zbawienia. Otóż ta prośba, to wezwanie ukazuje nam więc właściwe pojęcie o Bogu. Jeżeli chcemy zrozumieć, poznać, przyjąć kim jest Bóg, to słowo „Ojciec” jest jak najbardziej odpowiednie. Otóż jako Ojciec jest największym darem dla nas dlatego, że jako Ojciec wyprzedza wszystkie inne dary. Mam nadzieję że to, co za chwilę powiem, nie jest zbyt trudne. Mianowicie uznać Boga jako Ojca, i wzywać Go jako Ojca, to znaczy zawierzyć Mu wszystko. Los, który przeżywamy w przekonaniu — jak to wielokrotnie powtarzamy — że kto z Bogiem związał swoje życie, kto ma Boga jako towarzysza swojej drogi, nigdy nie jest sam. Otóż to jest tak, jak ojciec nasz ziemski nas wyprzedza, wcześniej jest niż my, nas uprzedza, wobec tego i Bóg jako Ojciec uprzedza wszystkie inne dary, które nam daje. Prosimy Boga o zdrowie, o pomyślność, o wsparcie, o drobiazgi najrozmaitsze od dziecka aż po późną starość — ale największym darem, który sobie rzadko uświadamiamy, największym darem dla człowieka jest to że Bóg, którego wyznajemy, jest naszym Ojcem. A więc to samo w sobie jest darem. Skoro tak, to można wszystko przyjąć, można wszystko przeżyć, można wszystko znieść — jeżeli się uznaje Boga za Ojca. I to jest bardzo ważny wymiar naszej religijności, i naszej wiary. Zwróćmy uwagę, że wobec tego modlitwa, której nauczył nas Jezus, i nad którą się będziemy zastanawiać, sprawia że zwracając się do Boga „Ojcze” nawiązujemy z Nim osobisty kontakt. I zwracamy się do Niego jako do Ojca, a więc nie jesteśmy żebrakami. Nie jesteśmy kimś obcym, nie jesteśmy natrętem. Mamy prawo prosić Boga, bo traktujemy Go,

przeżywamy Go jako Ojca.

Z drugiej strony zwracanie się do Boga „Ojcze" chroni nas przed swoistą magią, która w religijności może być. Wydaje nam się, że jeżeli powiemy określone słowa określoną liczbę razy, to Bóg musi zadziałać tak, jak my tego chcemy. Otóż Bóg działa — tylko działa zawsze tak, jak Ojciec.

U podstaw tego kierowania się do Boga jako Ojca znajduje się doświadczenie ludzkiego ojcostwa. I tutaj dochodzimy do przykładu, który państwu wielokrotnie dawałem. Wspominałem kiedyś, że przygotowując się do kapłaństwa katechizowałem dzieci, które były w domu dziecka. I te dzieci chętnie uczyły się pacierza. Nawet znały „Wierzę w Boga", Dziesięć Bożych Przykazań, „Zdrowaś Maryjo". Ale jeżeli chodziło o modlitwę „Ojcze nasz", to były bardzo oporne, nie bardzo chciały ją odmawiać. Nie mogłem zrozumieć dlaczego. Zapytałem wychowawczynię, dlaczego dzieci mają taki kłopot. A ona mówi: „A ksiądz się dziwi? Jakich one mają ojców? Jakby miały dobrych ojców, to by ich tutaj nie było!" Więc dziecko przeżywa modlitwę przez pryzmat własnego ojca, przez pryzmat ojcostwa. Proszę zauważyć zatem że ludzkie doświadczenia, dobre i złe, szczęśliwe ale i trudne, rzutują na religijność. Zapewne są osoby, którym trudno mówić do Boga „Ojcze", bo nigdy nie doznały tego, co specyficznie ojcowskie, bo ojciec im się źle kojarzy, albo nie kojarzy się wcale.

I dlatego, proszę zauważyć, od razu dotykamy pewnej istotnej sprawy, do której będziemy dzisiaj wracali. Mianowicie: chociaż kształtujemy nasz wizerunek Boga jako Ojca na podstawie doświadczenia ludzkiego ojcostwa, to modlitwa „Ojcze nasz" umożliwia nam odwrócenie tego procesu. Czyli spojrzenie na ludzkie ojcostwo przez pryzmat Boga, który jest Ojcem. Otóż gdyby w tym kierunku szło np. przygotowanie do życia w rodzinie, gdyby w tym kierunku szło przygotowanie do małżeństwa, gdyby wiara nasza była dojrzała — to jakże wtedy inaczej wyglądałoby życie rodzinne. Czyli chociaż mamy uwarunkowanie, od którego nie możemy uciec, że pojmujemy Boga na wzór ludzkich ojców, to przecież jesteśmy wezwani do tego żeby pojmować człowiecze ojcostwo na wzór Ojcostwa Bożego. Są wśród nas ojcowie, wiedzą, co to znaczy być ojcem. W związku z tym proszę popatrzeć na swoje życie, na szczęście ojcostwa, na zobowiązanie bycia ojcem pod kątem tego, kim jest Bóg.

Otóż ten związek między ludzkim a Boskim ojcostwem był widoczny w słowach Jezusa, które dotyczyły modlitwy. Znamy te słowa, ale je przytoczmy (Mt 7, 7-11):

> Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? [...] ? Jeśli więc wy, choć źli jesteście,

w sensie :„grzeszni jesteście"

> umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą.

Zwróćmy uwagę, że jeżeli ojcowie ludzcy są dobrzy, i odpowiadają na prośby swoich dzieci, to daleko bardziej Bóg jako Ojciec odpowiada na prośby tych, którzy są Jego dziećmi. A więc doświadczenie ojcostwa. O tym samym mówi również Pan Jezus w Ewangelii św. Łukasza, prawie ta sama sytuacja, prawie te same słowa. Ale mamy tutaj i nowy wątek (Łk 11, 9-13):

> Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; kołaczącemu otworzą. Jeżeli którego z was, ojców, syn prosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpiona? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą».

Ten największy dar, który może nam dać Bóg, to jest dar Ducha Świętego, czyli właściwego rozeznania wszystkich spraw, i tych duchowych, i tych, które są związane z potrzebami naszego ciała. Więc powtórzmy: nawet w najlepszym doświadczeniu, gdy mamy najlepszych ojców, to na pewno nam to ułatwia wiarę w Boga, i zwracanie się do Boga jako do Ojca. Ale nie chodzi tylko o projekcję obrazu ludzkiego ojca na Boga, lecz również o odwrócenie tego. A Bóg ukazuje swoje

najpełniejsze oblicze, ukazuje to, Kim jest, w Jezusie Chrystusie. Zatem jeżeli chcemy poznać Boga jako Ojca, to patrzmy na Syna Bożego, na Jezusa, w którym Bóg siebie objawił.

Przejdziemy teraz do nowego wątku. Mianowicie ojcostwo Boga ma dwa wymiary. Obydwa są widoczne w Biblii, ale jeden zdecydowanie w Starym Testamencie, drugi w Testamencie Nowym. Otóż w Starym Testamencie mówi się wyraźnie, że Bóg jest naszym Ojcem ponieważ nas stworzył. Jesteśmy jego dziećmi, ponieważ On daje nam życie. Zwróćmy uwagę, że od tego rozpoczyna się wyznanie wiary: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Otóż ojcostwo Boga ma związek ze stworzeniem, z darem stworzenia. Ma związek z prapoczątkiem świata i człowieka, ma związek z życiem każdej i każdego z nas. Przypominają sobie ci z państwa, którzy byli w Jerozolimie, że w muzeum Yad Vashem pośród wielu pomników jest pomnik poświęcony zamordowanym żydowskim dzieciom, których Niemcy wymordowali ok. półtora miliona. Przed wejściem do tego pomnika, który sam w sobie jest przedziwny, jest napis hebrajski: `Ner ha-Adonaj niszmat adam` — *Światłem Pana jest życie ludzkie.* Otóż życie ludzkie według tego wyrażenia jest jak światełko, które Bóg zapalił, które Bóg wskrzesił. Nikt inny tego zrobić nie może. Ojciec i matka biorą udział w akcie stworzenia, akcie prokreacji, w akcie zaistnienia życia który w każdym przypadku i w odniesieniu do człowieka, i w odniesieniu do wszystkich istot żywych, jest darem Boga. Otóż istnieje prawdziwa granica, by nie powiedzieć: przepaść, której nie udało się, i chyba nie uda się nigdy przekroczyć, między tym, co żywe, i tym, co nieożywione. Może to być żywe mikroskopijne, może być krótkotrwałe — ale jest żywe. I może być potężne jak skały — ale jest martwe. Otóż dawcą życia jest Bóg, i z tego tytułu jesteśmy Jego dziećmi. Ta świadomość powinna w szczególny sposób towarzyszyć rodzicom, tym, którzy dają życie. Że są w tym współpracownikami Boga.

On nie tylko daje życie, ale również podtrzymuje je w istnieniu. I tak dotykamy przymiotu Opatrzności Bożej. Co więcej — też zwracaliśmy na to uwagę przy innych konferencjach— człowiek jest istotą, która stanowi obraz Boga, odwzorowanie Boga. Pamiętamy te słynne słowa: „Stwórzmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam”. Ta przedziwna liczba mnoga w Starym Testamencie jako przeczucie, intuicja tajemnicy o bogactwie wewnętrznego życia Boga. A potem (Rdz 1, 27):

> Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
> na obraz Boży go stworzył
> `Zakar uneqevah bara otam` — *mężczyzną i kobietą stworzył ich.*

Mężczyzna i kobieta! Płeć związana integralnie z cielesnością. Obrazem Boga jest i mężczyzna, i kobieta jednakowo. A skoro mamy nacisk na płciowość i na cielesność, to w ludzkiej cielesności, w wyglądzie człowieka, wyraża się w tajemniczy sposób obraz Boga. Tak więc w samym stworzeniu mamy zarazem intuicję wcielenia Syna Bożego. Bóg stał się człowiekiem dlatego, że człowiek jest Jego obrazem. Stąd św. Paweł wołał że Chrystus, Syn Boży, jeżeli tak można powiedzieć: obmyślał, postanowił swoje wcielenie wraz ze stworzeniem świata i człowieka. A więc jesteśmy dziećmi Bożymi dzięki stworzeniu.

Ale w Starym Testamencie jest jeszcze jeden wątek, mianowicie: ojcostwo Boga ma charakter historyczny. Wyraża szczególną więź Boga z ludem jego wybrania, czyli z Izraelem. Czyli szczególną więź, która wynika z przymierza zawartego na Synaju. Dlatego w Księdze Ozeasza czytamy niezwykłe słowa (Oz 11, 1):

> Z Egiptu wezwałem Syna mego

Lud Bożego wybrania jest przedstawiany tak, jak Syn. Stąd Izraelici, a potem Żydzi, a wraz z nimi my nazywamy Boga Ojcem. Dlatego, że przez przymierze związał się z ludem swojego wybrania. Otóż ten motyw, ten wątek jest obecny w całym Piśmie Świętym. Przypomnijmy sobie, uczniowie mówią do Jezusa: „Naucz nas się modlić”. Jezus odpowiada: „Kiedy się modlicie, mówcie «Ojcze nasz»”. Czyli mówcie tak, jak przez wieki mówili nasi ojcowie. Mówiąc „Ojcze nasz” jesteście wszczepieni w długą tradycję biblijnego Izraela, w długą tradycję ludu Bożego wybrania.

I tak dotykamy bardzo ważnej sprawy. Kiedy my mówimy „Ojcze nasz” to modlimy się tak, jak modlili się patriarchowie, prorocy, królowie w czasach Starego Testamentu. Czyli w ten sposób uznajemy, że jesteśmy spadkobiercami tej samej wiary. Że biblijne postacie starotestamentowe to nie

jest li tylko własność żydowska. Że Stary Testament to są również nasze korzenie. Że to są również ci, którzy wzywali Boga tak, jak my Go wzywamy. A więc dajemy poznać że dzięki Jezusowi, i dzięki modlitwie, której On nas nauczył, stajemy się również ludem Bożego wybrania. Bóg jest wierny sobie, Żydzi są nadal ludem jego wybrania. Bo Bóg nie jest tak, jak człowiek. U Boga nie ma rozwodów, Bóg jest wierny swoim obietnicom.

Ale na tym nie koniec. Bo ludem jego wybrania, i tym nowym przedmiotem wierności pozyskanym przez Jezusa Chrystusa są także ci, którzy przez wiarę w Jezusa Chrystusa zostali wszczepieni w tę samą wiarę ludu pierwszego przymierza. Czyli mówiąc „Ojcze" do Boga uznajemy Stary Testament za swój. Że Stary Testament to jest również nasza prehistoria, to są również nasze dzieje. Też o tym mówiliśmy, że ta świadomość w Kościele katolickim niestety nie jest duża. Ona jest znacznie większa w Kościele prawosławnym, gdzie nie mówi się tak, jak my mówimy: Abraham, Izaak, Mojżesz ... Tam mówi się: św. Abraham, św. Izaak, sw. Jakub, św. Mojżesz, św. Izajasz, św. Jeremiasz, św. Ezdrasz ... Postacie Starego Testamentu są postrzegane, traktowane i przeżywane jako ci, którzy wyprzedzili nas w orszaku wyznawców jedynego Boga.

Ponad dwa lata temu byliśmy w Kazachstanie. Wspominałem państwu kiedyś, że w Szczucińsku weszliśmy do budowanego kościoła. Pytam księdza z Polski o wezwanie tego kościoła, bo tam jest przedstawiona scena ofiarowania Izaaka. A ksiądz odpowiada, że to jest kościół i parafia pod wezwaniem św. Abrahama, tego Abrahama ze Starego Testamentu. Według mojej wiedzy takiego wezwania w Polsce nie ma. A mówiąc „Ojcze" do Boga uznajemy Go za Ojca tak, jak uznawali Go ci, którzy Go wyznawali w czasach Starego Testamentu.

Nowy Testament, czyli Ewangelie, do tego dodają nowy wątek. Mianowicie gdy Jezus mówi o Bogu jako o Ojcu, to zwraca uwagę na nowy aspekt, którego w Starym Testamencie tak wyraźnie nie było. Mianowicie zachęca do naśladowania Boga jako Ojca. Posłuchajmy (Mt 5, 43-45):

> Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Gdyby od nas zależało, to byśmy podzielili pola, ogrody, sady: chodzisz do kościoła — masz deszcz, nie chodzisz — poczekaj. Jesteś dobry dla ludzi — proszę bardzo: masz wakacje i świeci słońce. Jesteś zły — poruszasz się w ciemności. My tacy jesteśmy. Zasada zwyczajnej, można by powiedzieć: posuniętej do końca, sprawiedliwości. A z Bogiem jest inaczej, mówi Pan Jezus. Zauważmy, że u Boga jako Ojca dominuje nie sprawiedliwość, lecz miłosierdzie. Dobrzy mogą się buntować, że deszcz pada na pola grzeszników. Tak bywa. Dobrzy mogą się buntować, że słońce świeci dla jednych, i dla drugich. Ale taki właśnie jest Bóg.

Jednak Bóg w szczególny sposób, na co zwraca uwagę cały Nowy Testament, jest Ojcem Jezusa Chrystusa. Państwo zwrócą uwagę na ten szczegół. Powtórzmy: uczniowie proszą „Panie, naucz nas modlić się". A Jezus nie postępuje tak jak ojciec czy matka, która mówi: „No to klęknijmy do modlitwy, i się pomódlmy". Jezus nie mówi razem z uczniami, nie odmawia tej modlitwy. Tylko mówi: „Kiedy się modlicie, mówcie ...". To jest modlitwa wyznawców Jezusa, ale nie samego Jezusa. To jest Modlitwa Pańska nie dlatego, że Pan ją codziennie odmawiał, tylko dlatego, że Pan nas jej nauczył.

Dlaczego? Bo ojcostwo Boga względem Jezusa było inne, niż względem nas. Bóg nie jest Ojcem Jezusa dokładnie w takim samym sensie. Bo Jezus jest jego Synem inaczej, niż my jesteśmy synami Bożymi. Można by powiedzieć tak: Jezus jest Synem Bożym przez duże 'S', a my jesteśmy synami Bożymi przez małe 's'. I to duże 'S' i małe 's' nas różni. Otóż tożsamość Jezusa, to, kim Jezus jest, jest inna, niż nasza tożsamość. W Ewangeliach synoptycznych Jezus zwraca się do Boga jako Ojca ok. 60 razy. I zawsze zwraca się inaczej, niż uczniowie. Natomiast w Ewangelii św. Jana, tylko w tej jednej, gdzie ta świadomość, również w zapisie Ewangelii, jest pełniejsza, Jezus zwraca się do Boga jako Ojca 109 razy.

109 razy w tej stosunkowo krótkiej Ewangelii eksponuje się wyjątkową więź Jezusa z Bogiem jako Ojcem! Mało tego! W Nowym Testamencie jest słowo, które dobrze znamy, słowo aramejskie którego ewangeliści, a później św. Paweł, i Apokalipsa nie tłumaczą w ogóle na język grecki. Mianowicie

`Abba` — *Ojcze.* Wygląda na to, że Jezus zwracał się do Ojca, do Boga, w swojej indywidualnej modlitwie w języku aramejskim właśnie „Abba”. Autorzy Nowego Testamentu tego „Abba” nie tłumaczą — i nam nie trzeba tłumaczyć.

Otóż z tym wiąże się głęboka myśl. Mianowicie my jesteśmy synami Boga inaczej, niż Jezus jest Synem Boga. Dlatego my, by być synami Bożymi, powinniśmy w naszym życiu odwzorowywać synostwo Jezusa. Naśladując Jezusa, przyjmując jego Ewangelię, wypełniając ją odwzorowujemy, realizujemy w naszym życiu w jakiś sposób to synostwo, które było Jego udziałem. Co więc jest największym darem Boga dla tych, którzy Go wyznają? Otóż największym darem Boga dla jego wyznawców jest sam Bóg. Tak, jak największym darem ojca dla swojego dziecka jest sam ojciec. Jak największym darem matki dla swojego dziecka jest sama matka. Rodzice kochają dziecko nie ze względu na jego zalety, zasługi, cnoty itd. a tylko dlatego, że jest dzieckiem. Dzieci kochają swoich rodziców przede wszystkim dlatego, że to jest ojciec i matka. I to wyróżnia te dwie osoby spośród wszystkich innych na całym świecie.

Ojciec i matka to dar. Bóg jest darem dla swoich wyznawców. A Chrystus jako Syn Boży staje się naszym bratem, i objawia nam Ojca. Otóż ten związek między Bogiem jako Ojcem, i Jezusem jako Synem, jest dobrze widoczny w tym słynnym fragmencie jak to Filip, jedyny Apostoł, który nie był Żydem, mówi do Jezusa: „Panie, pokaż nam Ojca” (J 14, 9):

> Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto zobaczył Mnie, zobaczył także i Ojca.

Otóż patrząc na przykład Jezusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, widzimy coś z Boga, który nam się objawia. Dlatego modlitwa „Ojcze nasz” jest modlitwą specyficznie chrześcijańską dlatego, że w tym słowie „Ojcze” znajduje wyraz nasza solidarność z Jezusem Chrystusem. Modlimy się z Jezusem Chrystusem pamiętając, że Jego synostwo jest inne. Pamiętają państwo, co powiedzieliśmy kilka tygodni temu? Modlitwa ta ma semicką, hebrajską strukturę. Ma hebrajskie słownictwo. Mogła by być modlitwą żydowską. Ale nie jest, i nie będzie! Żydzi jej nie odmówią dlatego, że jest modlitwą chrześcijańską. Dlatego że przeczuwają, wiedzą o tym, że ma chrystologiczną treść, chrystologiczny dynamizm. Więc same słowa jako takie, litera, nas łączą. Ale gdy te słowa zaczynają być odmawiane — to nas dzielą. Czyli jest tak, jak z całym Pismem Świętym. Pismo Święte nas łączy tak długo, dopóki jest zamknięte. A kiedy je otwieramy i zaczynamy czytać — to nam przy Starym Testamencie przychodzi do głowy Chrystus. I to sprawia, że czytamy te same słowa, ale rozumiemy je zupełnie inaczej.

Wzgląd na ojcostwo Boga broni ludzi przed pokusą fałszywej emancypacji. Bóg jest naszym Ojcem. Nie słuchajcie więc obietnic z 3 rozdziału Księgi Rodzaju: „Zerwij, spróbuj, nic ci nie grozi, nabędziesz nowej wiedzy, i będziecie jak Bóg znali dobro i zło”. Otóż ile razy o tym mówimy: na drugim biegunie religii stoi zawsze ideologia. Jeżeli religia ulega najcięższym wypaczeniom — a bywa, że ulega — to przeobraża się w ideologię. Powiedzieć: *Bóg z nami* — `Emmanuel`, to piękne wyznanie wiary, wyznanie wiary w Bożą obecność. Ale napisać na klamrach pasów wojskowych `Gott mit uns` — to już nie jest wyznanie wiary. Słowa są takie same — ale religia jest wypaczona przez ideologię. Otóż gdy człowiek odrzuci Boga albo Go zinstrumentalizuje, to wtedy ma poczucie fałszywej emancypacji, czyli fałszywe poczucie, że on staje się bogiem. Przypisuje sobie prerogatywy, przypisuje sobie funkcje, które przystoją Bogu. Tak rodzi się pokusa urządzania świata bez Boga. Tak rodzi się również pokusa ucieczki od Boga. Też wiele razy mówimy, że we współczesnym świecie ludzie nie dochodzą przez rozum, że Boga nie ma. Przeciwnie — im bardziej widzimy piękno świata, im bardziej widzimy możliwości techniki i technologii, które ze świata wydobyliśmy, to tym bardziej widzimy, że świat woła nam o Bogu. Problem polega na tym, że wielu ludzi żyje tak że lepiej, żeby Boga nie było. I w związku z tym zatrzymują się na progu niewiary, co wydaje się im łagodniejszym wyjściem. Wtedy modlitwa „Ojcze nasz” przychodzi trudno, albo wcale jej nie ma.

Dodajmy jeszcze jedno do tego słowa „Ojcze”. Mianowicie wzgląd na ojcostwo Boże rodzi też pewne zobowiązanie. Najprzód to, że chrześcijańscy ojcowie powinni starać się odwzorowywać ojcostwo Boga. Ale w Ewangelii mamy też i takie słowa (Mt 23, 9):

> Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden jest bowiem Ojciec wasz, Ten który jest w niebie.

A gdy się zastanowimy to słyszymy, że słowa Jezusa zostały, łagodnie mówiąc, wzięte w nawias. Mówimy „Ojciec Święty", zwracamy się do duchownych, do zakonników albo spowiedników: „Ojcze". A więc to jest wbrew tym słowom Jezusa. Tak! Posłuchajmy, jak z tym kłopotem próbował się uporać Jan Paweł II. Był początek lat 90. Do papieża przychodził dziennikarz, Vittorio Messori, i zadawał pytania, których owocem jest książka „Przekroczyć próg nadziei". Dziennikarz pyta mniej więcej tak: „Jak się Wasza Świątobliwość czuje, jak ludzie mówią do Waszej Świątobliwości «Ojcze», albo «Ojcze Święty»? Czy Wasza Świątobliwość nigdy się nie wahał, i nie waha w pewności co do swego szczególnego związku z Jezusem Chrystusem, a więc z Bogiem?" I papież odpowiedział tak (wyd. 1994, str. 27):

> Tak więc wobec Pańskiego pierwszego pytania pragnę odwołać się do słów Chrystusa, a zarazem do moich pierwszych słów z Placu św. Piotra, A więc: „Nie lękaj się!", gdy cię ludzie nazywają *Namiestnikiem Chrystusa,* gdy mówią do ciebie: *Ojcze Święty,* albo też *Wasza Świątobliwość,* lub używając tym podobnych zwrotów, które zdają się być nawet przeciwne Ewangelii. Przecież Chrystus sam powiedział: „Nikogo [...] nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chciejcie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus" (Mt 23, 9-10).

I papież dodaje:

> Jednakże zwroty te wyrosły na podłożu długiej tradycji. Stały się pewnego rodzaju przyzwyczajeniem językowym i również tych zwrotów nie trzeba się lękać.

Papież zwraca uwagę na to, że musimy mieć świadomość, że te zwroty płyną niejako pod prąd Ewangelii — ale przyjęły się. Być może dlatego, że wynikają z wyjątkowego zaufania, wyjątkowej więzi. Przyjęły się w tradycji. Tę tradycję trzeba szanować. Ale papież nie może się lękać, kiedy je słyszy. Ale dodał zaraz (wyd. 1994, str. 29):

> Na tym tle, a jest to tło historyczne, wszystkie takie wyrażenia jak: „Zastępca Chrystusa", „Wasza Świątobliwość", „Ojciec Święty" — są mało ważne. Ważne jest to, co wynika ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ważne jest to, co pochodzi z mocy Ducha Świętego. W tej dziedzinie Piotr, a wraz z nim inni Apostołowie, z kolei zaś Paweł po swoim nawróceniu, stali się *autentycznymi świadkami Chrystusa, aż do przelania krwi.*

Najważniejsze jest nie to — interpretuję teraz słowa papieża — jak cię nazywają, tylko czy jestem wiarygodnym świadkiem Chrystusa. Przyjęły się w tradycji określone zwroty. Ale one są mało ważne, nie można się do nich przywiązywać. A jeżeli już, to trzeba je traktować z wielką odpowiedzialnością. Proszę wierzyć, dużym kłopotem dla księży jest sytuacja, gdy ktoś zwraca się do nas i mówi „Ojcze". Ale to „Ojcze" nie jest wyrazem zasługi, nie jest wyrazem jakiegoś szczególnego uznania, ani tym bardziej osobistych cnót. Ani tym bardziej tego, że się należy. W tym „Ojcze" kierowanym do ludzi jest coś z głębokiego zawierzenia Bogu jako Ojcu — i stąd ta odpowiedzialność.

Dodajmy, że mając na względzie to, co powiedzieliśmy o Bogu jako Ojcu, potrzeba mocniejszego uwypuklania tego ojcowskiego wymiaru Boga w katechezie, w nauczaniu. Trzeba mówiąc o Bogu bardziej podkreślać bliskość, miłość, aczkolwiek z drugiej strony również wychowanie i sprawiedliwość. I trzeba z naszej religijności, z naszej pobożności usunąć czy usuwać wszystko, co temu wizerunkowi Boga jako Ojca przeczy, albo co go wypacza. Pamiętają państwo piękną pieśń maryjną, a w niej słowa: „A kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze". Obraz Boga jako rozgniewanego, siekającego Ojca! I dziecko ucieka do Matki. Oczywiście wyrosło to z prostej, naiwnej, ale niestety wypaczonej pobożności. I być może ktoś, kto kształtuje te pieśni kościelne, mógłby wstawić tutaj coś nowego. Bo śpiewać tę pieśń — zwłaszcza gdy akurat w tym miejscu rozważa się jej słowa — i odnieść je do Boga trudno.

Drugi człon: „**nasz**”. Proszę popatrzeć: nie zwracamy się do Boga w tej modlitwie: „Ojcze mój”. To nie jest tak, jak nieraz podczas mszy świętej: „Pan mój, i Bóg mój”. Bóg — i ja. Modlitwa „Ojcze nasz” nie jest modlitwą egoistyczną. Jest modlitwą osobistą, która buduje wspólnotę. W tej modlitwie mamy wyjście z zamkniętego kręgu „ja”: ja chcę, ja muszę, ja potrafię, ja potrzebuję, ja będę. Do Boga zwracamy się: „Ojcze nasz”. Ustępują wszystkie podziały, i ukazuje się bezsens podziałów, które w Kościele istnieją. Niestety te podziały zawsze były, są, i będą. Są ci, którzy mają lepsze bądź gorsze miejsca, lepsze bądź gorsze funkcje, lepsze bądź gorsze godności, urzędy, funkcje, podkreślane przez ubiór, przez styl zachowania, przez tzw. preferencję czyli pierwszeństwo. Wszystko to traci jakikolwiek sens kiedy mówimy „Ojcze nasz”. Żebrak i bogacz, mądry i — za przeproszeniem — głupi, dziecko i starzec. Wszystko przestaje być ważne, bo zwracamy się do Boga, który jest naszym Ojcem. Ta modlitwa buduje wspólnotę, tworzy Kościół. Jeżeli jest inaczej, staje się modlitwą fałszywą. Jeżeli ktoś odmawiając tę modlitwę nadal ma w głowie godności, urzędy, funkcje, zaszczyty, nagrody i odznaczenia, i pierwsze miejsca, to być może powinien się od odmawiania tej modlitwy wstrzymać. Bo ona podkreśla właśnie wspólnotę.

Więcej — ta modlitwa podkreśla również wspólnotę żyjących i zmarłych. „Ojcze nasz” żyjących, i Ojcze tych, którzy nas poprzedzili. „Ojcze nasz” tych, którzy już obsiali Ziemię swoimi ciałami, i „Ojcze nasz” nas, którzy ich los podzielimy. Ta modlitwa łączy Kościół, który pielgrzymuje na ziemi, Kościół, który tryumfuje w niebie, Kościół, który cierpi w czyśćcu. Dlatego jeżeli chcemy modlić się za zmarłych, ta modlitwa jest jak najbardziej na miejscu. „Ojcze nasz” — a więc Ojcze mój, twój, jej, ale również mojego nieżyjącego ojca, nieżyjącej mamy, nieżyjących dziadków, nieżyjących przyjaciół. „Ojcze nasz” to modlitwa, która przekracza ramy czasu, wymiar czasu. Przekracza granice i tworzy rodzinę chrześcijan, którzy żyją, i żyli.

A w nawiązaniu do wspólnototwórczego charakteru tej modlitwy powiem państwu coś, co mnie zawsze porusza. Bardzo żałuję i bardzo przeżywam to, że my, katolicy w Polsce, z niewielkimi wyjątkami nie jesteśmy w stanie odmawiać „Ojcze nasz” po łacinie. I nie umiemy innych podstawowych modlitw po łacinie. W Fatimie, Lourdes, Jerozolimie są chrześcijanie z różnych stron świata. Modlitwa „Ojcze nasz” jest zwykle odmawiana po łacinie. I zdecydowana większość chrześcijan na Zachodzie odmawia po łacinie — Polacy nie potrafią, nie jesteśmy jej uczeni. To jest wielkie nieszczęście, że nie potrafimy włączyć się w modlitwę Kościoła, która do niedawna, do Soboru Watykańskiego II była odmawiana. Katolicy biali, żółci, czarni „Ojcze nasz” umieli wszyscy, jednoczyło nas.

Powtarzam: mam mieszane uczucia, mówiąc łagodnie, wobec tego, że po II soborze watykańskim ta modlitwa, która kiedyś była znana po łacinie, teraz w Polsce nie jest znana. Bo dzięki tej modlitwie wyznajemy, że każda i każdy z nas ma innego ojca, po ludzku biorąc. A zarazem wszyscy mamy jednego Ojca. O ile ojcostwo ludzkie nas różni, o tyle ojcostwo Boże nas łączy.

I ostatni człon, króciutko. „Ojcze nasz, któryś jest **w niebie**”. Słowo „niebo” ma dwa znaczenia. Ma znaczenie kosmiczne, światowe, na określenie części wszechświata. A więc niebo jako firmament, jako kosmos: „patrzę w niebo”, samolot „na niebie”. To jest jedno znaczenie. A drugie: „niebo” jako mieszkanie Boga i Boskich mocy. Na początku Pisma Świętego mamy słowa: `Bereszit bara Elohim haszamajim wehaarec` — „Na początku Bóg stworzył niebiosa i ziemię”. Niebiosa jako sferę swego bytowania. Co to jest niebo? Co to jest sfera Bożego bytowania? Nie wyrazimy tego inaczej, niż poprzez proste słowa. Mianowicie niebo to jest obraz, to jest metafora szczęścia z Bogiem, wspólnoty życia z Bogiem. Niebo nie jest gdzieś w zaświatach. Niebo przeczuwają, odczuwają ci, którzy żyją w przyjaźni z Bogiem. Niebo to jest poczucie tego szczęścia, które wynika z wyjątkowej bliskości z Bogiem. Więc gdy mówimy: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”, to nie zachowujemy się jak dzieci, które na okoliczność św. Mikołaja, albo na Boże Narodzenie piszą symboliczne listy do Pana Boga albo św. Mikołaja. Adres: „Niebo”. I renifer w Norwegii zbiera to na pocztę. A w Polsce mamy też miejscowości Niebo i Piekło. Nie o takie niebo, i nie o takie piekło chodzi. Niebo to jest wieczność z Bogiem. I to jest prawdziwie ojcowski dom, ojcowski dom Boga. „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział” (J 11, 2) mówi Pan Jezus. Zatem gdy mówimy „Ojcze nasz, któryś jest w niebie” to wyznajemy prawdę, że nasza prawdziwa ojczyzna jest w niebie. Wyrażamy również prawdę o naszym ostatecznym przeznaczeniu. Czyli

modlitwa „Ojcze nasz” ma charakter eschatologiczny, wskazuje nam na to, co ostateczne, a tym samym najważniejsze.

Czyli modlitwa „Ojcze nasz” buduje naszą chrześcijańską nadzieję. Że niebo, które wyznajemy na samym początku, to jest również nasze przeznaczenie. Do tego stopnia, że zaczynamy o nim nie tylko mówić, nie tylko myśleć ale, jeżeli to możliwe, zaczynamy go chcieć. A na pewnym, najbardziej dojrzałym etapie w duchowym życiu zaczynamy za nim tęsknić. I wtedy śmierć jest bramą, jest przejściem na drugą stronę życia. Gdzie nie ma pustki ani pustyni, gdzie nie ma przepaści tylko jest Ojciec, który na nas czeka. Jeżeli komukolwiek z nas udałoby się to osiągnąć, to zacząłby wchodzić w obszar świętości. A więc zacząłby przeżywać niebo już teraz.

To jest sam początek modlitwy „Ojcze nasz”. A potem nastąpi siedem próśb, siedem kolejnych miesięcy jeżeli Bóg pozwoli. Będziemy każdej przyglądać się osobno. Dziś bardzo serdecznie państwu dziękuję za obecność. Następne nasze spotkanie będzie w pierwszy poniedziałek grudnia.

A na sam koniec pomodlimy się za zmarłych. Szczególnie za tych, którzy razem z nami dzielili bogactwo Słowa Bożego. Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ...

Proszę mi wierzyć, mówię to z serca. Kilkanaście dni temu byłem przez cztery dni w Jerozolimie. Miałem dwa razy możliwość posiedzieć sobie na Kalwarii. Wtedy widok państwa taki, jaki mam przed sobą, wraca i nakłada się na to, co widzę. Natomiast w następnym tygodniu udaję się do Rzymu na kolejną edycję Nagrody Ratzingera, którą w tym roku otrzymały aż trzy osoby. Dwóch Niemców, ewangelik i katolik — to tak trochę pod Reformację, i Estończyk, starszy pan, który jest kompozytorem muzyki chrześcijańskiej.

Więc jeżeli szczęśliwie tam dotrę, zwłaszcza do grobu św. Jana Pawła II, to też będę państwa tam serdecznie w swojej pamięci, i w myśli, i w wyobraźni nosił. Do zobaczenia 4 grudnia.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

I dodatek od „redaktora”:

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.
Adveniat regnum tuum.
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.
Amen.

12.3 „Święć się imię Twoje” (4 grudnia 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa na grudniowym spotkaniu z nadzieją, że również dzisiejsza refleksja będzie owocna. I będziemy mogli powiedzieć że dobrze, że tu jesteśmy. Przedmiotem naszej refleksji jest Modlitwa Pańska. Zawsze na początku mówimy, że jest to modlitwa, którą odmawiamy każdego dnia, którą doskonale znamy — jeżeli chodzi o słowa. A teraz chcielibyśmy podjąć kolejną część naszej biblijnej medytacji, chcielibyśmy sięgnąć do najgłębszych pokładów duchowości tej modlitwy. Wydawać się może na samym początku : co można powiedzieć na temat tej modlitwy w ciągu godziny? A daleko bardziej jak podzielić te siedem próśb Modlitwy Pańskiej, żeby każdej tyle samo czasu poświęcić. Ale mam nadzieję że dzisiaj państwo zobaczą, że Pismo Święte jest jak ocean: im dalej wypływamy, tym woda jest głębsza. Im bardziej zagłębiamy się w słowa modlitwy, tym więcej treści. Nasze zadanie polega na tym, żeby tę treść wydobyć. Na dwóch poprzednich konferencjach zastanawialiśmy się nad pierwszymi słowami, które tę modlitwę otwierają: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. Tyle — i tylko tyle. Powiedzieliśmy, że Pan Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów czy to w języku hebrajskim, czy to w języku aramejskim. Powiedzieliśmy, jak by to brzmiało. Omawialiśmy poszczególne człony, a także znaczenie tej modlitwy: Bóg jako Ojciec, i co to znaczy „jesteś w niebie”.

Dzisiaj przechodzimy już do próśb Modlitwy Pańskiej. Powiedzieliśmy, że dobrze byłoby, zwłaszcza w odniesieniu do dzieci — ale może czasami i my sami, odmawiać tę modlitwę na palcach. To znaczy zdać sobie sprawę, że ona zawiera te siedem kolejnych próśb. I dzisiaj będziemy zastanawiać się nad pierwszą z tych próśb, mianowicie:

> Święć się imię Twoje

Ta prośba w języku hebrajskim, i w języku aramejskim, brzmi dokładnie tak samo:

```
jitkadesz Szimcha
```

`Jitkadesz` — *niech się święci,* `szem` — *imię,* `Szimcha` — *imię Twoje.* I te dwa słowa: *Niech się święci,* albo *Święć się imię Twoje,* będą przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji.

Zacznijmy od sprawy stosunkowo prostej, na którą przy różnych okazjach zwracaliśmy uwagę. Mianowicie imię w jakiś sposób wyraża osobę, odzwierciedla tego, który je nosi. Może w dzisiejszych czasach mniejszą uwagę przykłada się do nadawania imienia, bo wiele z nich jest zupełnie przypadkowych. Ale nadawanie imienia ma jakiś sens. Proponuję takie ćwiczenie pamięciowe. Mają państwo dzieci, mają państwo wnuków. Na pewno było tak, że w swoim życiu staliście wobec wyzwania, jakie imię dać swojemu dziecku. I proszę pomyśleć, czym się wtedy kierowaliście. Czy były potrzebne rozmowy, spory, uzgadnianie? Może było tak, że panie wychodząc za mąż myślały jak przyszłe dziecko będzie miało na imię. I to było od długiego czasu ustalone. Być może już małe dziewczynki bawiąc się lalkami wiedzą, jakie imię by nadały swojemu dziecku. Z mężczyznami jest może trochę inaczej. Ale imię jest czymś bardzo istotnym, bardzo ważnym. Imię wyraża coś z osoby. Można dać imię przez szacunek dla swoich bliskich — ojca, mamy, dziadka, babci. Można wybrać imię, bo kogoś podziwiamy. Można wybrać imię bohatera naszej narodowej przeszłości, albo utworu literackiego.

Rozmaite są okoliczności, ale człowiek rozsądny nie nadaje dziecku imienia przypadkiem. Zastanawia się, bo imię również zobowiązuje. Są imiona, które zobowiązują w szczególny sposób. To są tzw. imiona teoforyczne, które zawierają w sobie pierwiastek Boga, albo nawiązanie do Boga, wezwanie Boga, wdzięczność wobec Boga. Takie imiona bardzo często występują w Biblii. Ale takie imiona mamy także w każdym języku, również w języku polskim. Np. Bogu-sława, Bogu-sław, Bogu-miła, Boży-dar, Bogu-mił. Państwo zwrócą uwagę, że one w ostatnich latach wyszły z użycia. Rodzice czują wyraźnie ten pierwiastek imienia Bożego, i czuja się albo skrępowani, albo też religia bywa spychana do sfery prywatnej. Wobec tego jakby odchodzą od tego, co było elementem i składnikiem naszej narodowej, ojczystej tradycji.

Są imiona teoforyczne, które na pierwszy rzut oka wcale tak nie wyglądają. Takim imieniem w języku polskim jest *Krzysztof,* od `Christo-foros` — *Ten, który niesie Chrystusa.* Wiedzą państwo

że św. Krzysztof przedstawiany jest na obrazkach, jak przez strumyk albo przez rzekę przenosi małego Pana Jezusa. I można być Krzysztofem przez całe życie i nie mieć pojęcia, że to jest imię specyficznie chrześcijańskie. Do czego zatem zmierzamy? Dobrze byłoby znać genezę swojego imienia, znaczenie swojego imienia. Bo ono — czy tego chcemy, czy nie chcemy — w jakiś sposób człowieka kształtuje.

Wreszcie bywają osoby, które nie mogą pogodzić się ze swoim imieniem. Rodzice dali takie imię a nie inne — ale człowiek, który to imię nosi, ucieka od tej decyzji rodziców i proponuje, żeby nazywać go po imieniu — ale inaczej. Bo to, które otrzymał mu się z jakichś powodów nie podoba. I byłoby również bardzo ciekawe prześledzić, dlaczego tak się dzieje.

Dlaczego nadajemy imiona? Otóż z prostego powodu: po to, abyśmy mogli określić swoją tożsamość, abyśmy mogli opisać kim jesteśmy. Abyśmy mogli również wyróżnić się spośród innych. Imiona są od zarania ludzkości bo imię — i to jest druga warstwa imienia — umożliwia zażyłość, umożliwia przyjaźń. Można np. podróżować ze sobą pociągiem, rozmawiać. Na końcu się rozchodzimy, i nie mamy więcej kontaktów, ani też nie mamy w pamięci tego spotkania. Ale może być inaczej. Przedstawiamy się na samym początku, zanim cokolwiek się będzie działo. Zwłaszcza w krajach anglosaskich i na Bliskim Wschodzie jest to powszechne. Zanim zaczniemy kupować, to pojawia się pytanie: „What's your name?" — „Jak masz na imię?" Otóż kiedy poznam twoje imię, to będzie mi łatwiej. Rzeczywiście tak jest, bo imię zobowiązuje. Znając imię jestem zobowiązany do lojalności, jestem bardziej zobowiązany do wierności, do grzeczności, do uprzejmości. Również jeżeli ktoś zna moje imię i moje personalia, zachowuję się zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy jestem anonimowy. Proszę więc popatrzeć, że imię nie jest wcale błahą sprawą. Przeciwnie, ono jest bardzo ważnym aspektem naszej tożsamości.

Mało tego, nadajemy również imiona zwierzętom. I znów każdy może sobie pomyśleć dlaczego zwierzę domowe ma takie, a nie inne imię. Proszę zwrócić uwagę, że zwierzęta na to reagują. Reagują na sposób wymawiania tego imienia. Potrafią odczytać uczucia tego, który do takiego zwierzęcia przemawia. Zwierzę czuje się też dzięki temu imieniu widoczne, zauważone. Mało tego, nadajemy również imiona drzewom albo roślinom, dębom zwłaszcza, czy jakimś pomnikom przyrody po to, żeby je w jakiś sposób odróżniać, a zarazem wyróżnić.

Skoro tak to nie ma nic dziwnego w tym, że również Bóg ma imię. Dlatego że generalnie biorąc w językach semickich, podobnie jak w języku polskim, słowo „Bóg" może być pisane, a więc może być rozumiane na dwa sposoby. *Bóg* przez duże 'B', oraz *bóg* przez małe 'b' jako *bóstwo,* albo jak mówimy po polsku *bożek.* Otóż w języku hebrajskim, i w innych językach semickich, Bóg, albo bożek czy bóstwo, nosi nazwę `El`. I pamiętamy epizod z Mojżeszem. Otóż pewnego dnia na pustyni Synajskiej Bóg objawia się Mojżeszowi w krzewie gorejącym. Mówi do Mojżesza: „Ja jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba". A więc przedstawia się jako ktoś znajomy, jako ktoś znany. Jako ktoś, którego działania doświadczyli już przodkowie Mojżesza. I poleca Mojżeszowi udać się nad Nil, i wyprowadzić stamtąd synów Izraela, hebrajskich niewolników. Ale Mojżesz zadaje pytanie: „Jakie jest Twoje imię, abyśmy mogli Cię wzywać?" Dlatego, że różnych bóstw i bogów w starożytności, czczonych przez swoich wyznawców, było bardzo wielu. Ci bogowie nie istnieli obiektywnie. Ale przecież w pewien sposób mieli egzystencję dlatego, że istnieli w wyobraźni swoich wyznawców. Nie mieli realnego istnienia, ale mieli istnienie w głowach. Jeżeli ktoś ma coś w głowie, to może to zmaterializować. Jakąś idea, koncepcja, myśl, pomysł może być bardzo zobowiązującą motywacją do takiego czy innego działania.

Mojżesz pyta Boga: „Jakie jest Twoje imię?" I w odpowiedzi słyszy: „`Ehje aszar Ehje`". Otóż Bóg z jednej strony daje się poznać jako Ten, który już działał w historii przodków Mojżesza, jako ktoś znany. Ale z drugiej strony w tym imieniu Bożym zawiera się przedziwna tajemnica. To imię coś nam mówi. Ale jednocześnie stanowi misterium dlatego że to imię, streszczone, zebrane, brzmi po hebrajsku `Jahwe`. Żydzi ortodoksyjni tego słowa nigdy nie wypowiedzą. Mówiliśmy wielokrotnie, że wypowiadał je tylko jeden raz arcykapłan w Jom Kipur, najświętszy dzień czcicieli Boga jedynego, czyli Dzień Przebłagania. I na tym koniec! Nie wolno było tego imienia wypowiadać. I do dzisiaj nie wolno go Żydom wypowiadać.

Również my musimy być bardzo powściągliwi i ostrożni w wypowiadaniu tego imienia. To imię znaczy po polsku *Jestem.* Ileż to razy mówiliśmy: imieniem Boga jest Jego obecność. A więc nigdy nie jesteś sam! Imieniem Boga jest Jego obecność przy nas. To niezwykłe imię, bo w nim

wyraża się życzliwość, przyjaźń, moc, serdeczność, zażyłość. To wszystko znajduje również wyraz w tym przymiocie Boga, który jest na samym początku Modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz”. Bóg jest Ojcem, jest tak, jak ojciec. Można Mu zaufać, trzeba związać z Nim swoje życie. Nigdy nie wolno tracić nadziei. Bo ideałem jest — znów powtarzamy, co państwo dobrze wiedzą — nie tylko wierzyć w Boga, lecz zawierzyć Bogu. I w najtrudniejszych sytuacjach swojego życia usłyszeć to Boże „Jestem”.

A my modlitwę „Ojcze nasz” rozpoczynamy od tej właśnie pierwszej prośby:

Święć się imię Twoje

Nawiązujemy do imienia Bożego. W ten sposób dostrzegają państwo analogię, podobieństwo między modlitwą „Ojcze nasz”, a początkiem dziesięciu Bożych przykazań. W dziesięciu Bożych przykazaniach najpierw mamy samoprezentację Boga. Ona po hebrajsku brzmi w sposób bardzo łatwy do zapamiętania. Mówiliśmy o tym kilka lat temu, kiedy zastanawialiśmy się nad Dekalogiem. Tam w języku hebrajskim jest i rytm, i rym. Brzmi to tak:

Anochi Adonay Eloheycha asher hotseticha me'erets Mitsrayim mibeyt avadim.

Proszę popatrzeć — jak wiersz. „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiodłem z Egiptu, z ziemi egipskiej, z domu niewoli” — po polsku nie można oddać tego takim wierszem. Ale po hebrajsku tak jest. Dlaczego? Dlatego, że to musiało być łatwe do zapamiętania. Tam, na początku dziesięciu Bożych przykazań, Bóg przedstawia siebie: „Ja jestem Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.” A na początku Modlitwy Pańskiej mamy: „Ojcze nasz”. Możemy się do Niego modlić „Ojcze”, bo już nasi przodkowie w czasach Starego Testamentu, daleko bardziej w czasach Nowego Testamentu, doświadczyli Bożej dobroci. Bóg ukazał się, objawił jako Ojciec względem tych, którzy byli niewolnikami. A wyprowadził ich ku wolności. A następnie mamy pierwsze przykazanie Boże: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”, i drugie: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. A tu mamy: „Święć się imię Twoje”. Wyznaliśmy ojcostwo Boga. Wyznajemy, że Bóg nie mieści się w kategoriach tego świata, że Bóg jest kimś, kto poza ten świat wychodzi, tym światem rządzi. A teraz prosimy tak, jak ma to miejsce w drugim przykazaniu Bożym, w nawiązaniu do imienia Bożego: „Święć się imię Twoje”.

Przypomnijmy sobie króciutko co znaczyło drugie Boże przykazanie, mianowicie: „Nie bierz, nie wymawiaj imienia Pana Boga swego nadaremno”. Co to znaczy „nadaremno”? Otóż miało dwa znaczenia, które bardzo dobrze są w mowie hebrajskiej widoczne, a w języku polskim wymagają wytłumaczenia. Mianowicie jedno znaczenie: nie używaj imienia Bożego do krzywoprzysięstwa. Nie przysięgaj fałszywie posługując się imieniem Bożym. I drugie: nie używaj imienia Bożego do rzeczy próżnych i czczych. Czyli w takich kontekstach i w takich momentach, w których nie należy do Boga nawiązywać — bo nie wypada, albo nie można. Albo też od ciebie samego zależy rozwiązanie tej sytuacji, do której wzywasz Pana Boga. Więc drugie przykazanie Boże nakazuje nam szanować imię Boga, czcić imię Boga poprzez to, żeby go nie nadużywać. Ale w Modlitwie Pańskiej mamy inny aspekt. Proszę zauważyć, w przykazaniu jest tak: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno”. Przykazanie skierowane do każdego z nas z osobna. Każdy z nas jest odpowiedzialny za to, by imię Boga nie było nadużywane, nie było plamione, nie było bezczeszczone. Każdy z nas z osobna!

Natomiast w „Ojcze nasz” mamy: „Święć się imię Twoje”. Czyli sens jest taki: Boże zadbaj o świętość swojego imienia. Zatroszcz się o świętość swojego imienia. Zauważmy, że perspektywa jest inna. Bo skoro imię Boże jest nadużywane, skoro imię Boże bywa bezczeszczone, skoro drugie przykazanie Boże bywa łamane, to wobec tego są sytuacje w których Bóg ma wziąć sprawy w swoje ręce. I sam Bóg zadba o świętość swojego imienia. I my Go o to prosimy: „Święć się imię Twoje”. Niech imię Twoje zostanie uświęcone między ludźmi. Ale gdyby ludzie nie mieli dość siły, albo dość dobrej woli, żeby Twoje imię uświęcić, to ty Boże sam o to zadbaj.

Mamy więc podobieństwo Modlitwy Pańskiej do dziesięciu Bożych przykazań. Integralny związek tej prośby z drugim przykazaniem. Powiedzieliśmy, że to imię Boże „Jestem” jest przepełnione tajemnicą. Zawsze stając wobec Boga musimy stawać w pokorze wobec tajemnicy, której do końca zrozumieć nie można. Można ją tylko na nasz ludzki sposób przeżywać. Powtarzałem wielokrotnie

że Bóg, sprawy wiary, to są sprawy miłości. Nie da się miłości zracjonalizować. Nie da się również w pełni zracjonalizować, czyli opisać w kategoriach przyczyn, skutków, i argumentów rzeczywistości Boga. Jest imię Boże, i sam Bóg, przepełnione tajemnicą. Ale kiedy mamy przed sobą Pismo Święte nie tylko jako księgę, ale jako zbawczą rzeczywistość, to potrafimy, możemy do Boga zwracać się, bo poznaliśmy jego prawdziwe oblicze. Bo poznaliśmy jego działanie względem nas, nade wszystko względem naszych przodków. Bo w imieniu Pana Boga wyraża się jego szczególny autorytet i szczególna moc. Otóż w tym imieniu „Jestem" jest autorytet tak, że możemy Bogu zaufać. Ale jest też moc, bo jest to obecność skuteczna. Jest to obecność kogoś, kto przychodzi nam z rzeczywistą, skuteczną pomocą. Mamy w tym imieniu zatem nawiązanie do tego, co już się wydarzyło w historii ludzkości, i w historii ludu Bożego wybrania. I nawiązanie do tego, co może się wydarzyć.

Otóż imię, powiedzieliśmy, stwarza relację, stwarza więź. I my też gdy poznajemy imię Boga — a poznaliśmy je przez Mojżesza, dzięki Mojżeszowi — możemy z Bogiem nawiązać głęboką więź. Nie musimy się Go lękać, nie musimy się Go bać dlatego, że znamy jego imię. I jest to imię skierowane, ukierunkowane na nas by odpowiedzieć nam, podarowane.

Otóż to Boże imię, obrazowo mówiąc, można porównać do wizytówki. Spotykamy kogoś, nawiązaliśmy wzajemną życzliwość. Na razie nie mamy jakiejś konkretnej potrzeby. Ale odchodząc zostawiamy wizytówkę, albo ktoś nam zostawia. „Proszę bardzo, jeżeli będzie potrzebna jakaś pomoc, proszę dzwonić. Tutaj jest mój numer telefonu." Pan Bóg zostawił nam taką wizytówkę poprzez Mojżesza: Moje imię jest „Jestem". Proszę bardzo! Jeżeli ci będę potrzebny, możesz w każdej chwili się zwrócić. To jest wizytówka Boga. I rzeczywiście bardzo często trzeba i można z tej wizytówki korzystać. Bo ta wizytówka Boga daje nam poczucie bezpieczeństwa.

Można by powiedzieć tak, weźmy znów z pozoru banalny przykład. Jeżeli nadajemy imiona zwierzętom to po to, żeby je oswoić. I one wraz z tym oswojeniem stają się nam coraz bliższe. Ale co to znaczy: „oswoić zwierzę"? To znaczy również podjąć za nie szczególną odpowiedzialność. Nie można zwierzęcia oswoić i wyrzucić — aczkolwiek to się zdarza. To jest straszne! Bo to jest krzywda robiona stworzeniu. To samo dotyczy relacji pomiędzy ludźmi. Otóż poznanie imienia, wejście w głębszą zażyłość, oznacza oswojenie drugiego człowieka. Poznanie go, poznanie jego zwyczajów, jego sposobu życia, jego zalet, po części również jego wad. I można z kimś być długi czas — i tak go porzucić? Ktoś, kto tego doświadczył, dobrze zna cierpienie i ból, które się z tym wiążą.

Otóż Bóg, który daje nam poznać swoje imię, również chce nas oswoić. Chce, abyśmy mogli się do Niego zwracać. I analogia do tego oswajania zwierząt — przypomnijmy sobie choćby ten motyw z „Małego księcia" — i analogia do oswajania ludzi, w odniesieniu do Pana Boga jest jednak ułomna. Bo o ile człowiek może ze zwierzętami, albo nawet z drugim człowiekiem, zrobić coś, co będzie ogromną krzywdą i bólem, to nigdy czegoś takiego nie doświadczy od Boga. Jest w Starym Testamencie przedziwny motyw, przedziwna księga, mianowicie Księga Ozeasza. Ona powstała ponad 700 lat przed Chr. Otóż prorok ten w swoim życiu ma uzewnętrznić to, co wydarzyło się między Bogiem a Izraelitami. Izraelici odeszli daleko od Boga, okazali Mu się niewierni. Ten związek między Bogiem a Izraelitami został porównany do małżeństwa, do więzi męża i żony. Otóż okazało się, że ten związek zdominowała niewierność. Co robią ludzie w takim przypadku? W biblijnym Izraelu, dzisiaj w kulturze żydowskiej, ale także w chrześcijaństwie — biorą rozwód. Jak brzmi formuła rozwodowa? Ona dzisiaj brzmi tak samo, jak brzmiała w czasach biblijnych. Powiem ją po polsku, nie po hebrajsku: „Ty nie jesteś moją żoną, a ja nie jestem twoim mężem". Krótkie słowa wypowiadane w swoim języku tak, jak słowa zawarcia małżeństwa: „Ty jesteś moją żoną, ja jestem twoim mężem". I w Księdze Ozeasza mamy taki przedziwny motyw, przedziwny tekst. Mianowicie Bóg wskazuje na niewierności ludu swojego wybrania, niewierności, które Bóg bardzo mocno przeżywa. I w pewnym momencie Bóg w pierwszym rozdziale Księgi Ozeasza — niestety w przekładach nie zawsze jest to dobrze oddawane — zwraca się i tak jak mąż, który bierze rozwód, w tym przypadku z wiarołomną żoną, mówi do Izraelitów: „Ty nie jesteś moją żoną, ty nie jesteś moim ludem, a Ja nie jestem" — i dalej nie ma w tekście nic.

Otóż nie dochodzi do wypowiedzenia tej formuły rozwodowej między Bogiem, a ludem jego wybrania. I tu mamy przedziwny motyw, który trzeba dobrze — jeżeli tak można powiedzieć — nie zrozumieć, ale przyjąć. Mianowicie Bóg wypowiadając tę formułę rozwodową płacze, szlocha! Nie jest w stanie wypowiedzieć jej do końca. To jest oczywiście ludzki sposób mówienia o Bogu, że Bóg płacze. Ten rozwód między Bogiem a ludem jego wybrania nie został przeprowa-

dzony. Nie ma rozwodu między Bogiem a człowiekiem. Człowiek może się od Boga odwracać nieraz w sposób karkołomny, bardzo grzeszny, bywa, że nieodwracalny. Ale Bóg nigdy nie odwróci się od człowieka. To jest właśnie to Boże „Jestem". Kiedy Go zawołasz — „Jestem". Nie ma takiego momentu, w którym Bóg obrazi się na człowieka, w którym Bóg powie: „Dość!" Tak jest między nami, tak jest między ludźmi: „Do trzech razy sztuka", „Ila razy mam przebaczyć swemu bratu, siedem razy?" Ale Boga w Piśmie Świętym nikt nie pyta: „Ile razy Bóg przebacza?" Obrazem Boga jest ten przebaczający ojciec, który wychodzi na spotkanie swojego syna. Codziennie wychodzi przed dom. Jak to dobrze wyraził Rembrandt, ma oczy znużone, zmęczone. Czym? Wypatrywaniem! Wypatrywaniem tego, który może w każdej chwili wrócić.

Otóż to święte Boże imię „Jestem" to jest pewność Bożej dobroci, to jest pewność Bożego miłosierdzia. Ale jeżeli Bóg wchodzi w ludzki świat tak bardzo, że daje się człowiekowi poznać, tak bardzo, że mówi do każdego z nas: „Mów Mi «Jestem», oto moja wizytówka «Jestem»", jeżeli można do Boga mówić — to można też Boga zranić. Otóż Bóg przeżywa nasze niewierności, aczkolwiek nie możemy tego opisać inaczej, niż w naszym ludzkim języku. Istnieje analogia między objawieniem tego imienia Bożego w krzewie Mojżeszowi, a objawieniem tego imienia Bożego, które dokonało się w Jezusie Chrystusie. Mówił o sobie Jezus: „ Ja Jestem. Nie lękajcie się, Ja Jestem". I w tym „Jestem" dawał Jezus poznać swoją życiodajną obecność. Ale dawał również poznać to, Kim jest, czyli swoją tożsamość.

I tak dochodzimy do myśli niezwykle pięknej, którą najgłębiej ujął Benedykt XVI. I nie ma lepszych słów niż to, żeby przytoczyć co Ojciec Święty w związku z tym rozważał, co napisał, co przeżywał. Otóż skoro Bóg najpełniej ukazał nam swoją obecność w swoim Synu, Jezusie Chrystusie, skoro w Jezusie Chrystusie Bóg objawił swoje imię „Jestem", to największym szczytem miłości Bożej objawionej w Chrystusie stała się tajemnica Krzyża. Jeżeli chcesz zobaczyć obecność Boga, jeżeli chcesz zobaczyć kim jest Bóg, jeżeli chcesz się przekonać, że imieniem Boga jest „Jestem" — popatrz na Krzyż. Bo On tam jest najpełniej.

Benedykt XVI powiedział tak. Co się zaczęło w płonącym krzewie na pustyni Synajskiej, dopełnia się w płonącym drzewie Krzyża. Do Boga można teraz naprawdę zwracać się w jego wcielonym Synu. Bóg należy do naszego świata, oddał się niejako w nasze ręce. Już dalej Bóg pójść nie mógł. Poszedł najdalej, jak tylko mógł. Tak napisał wcześniej Jan Paweł II w książce „Przekroczyć próg nadziei". Poszedł tak daleko, że zaczęto protestować. Zaczęto wołać: „To nie przystoi Bogu". Bóg może być transcendentny, absolutny — ale nie tak, żeby można było na Niego pluć. Żeby można Go było ukoronować cierniem. Żeby można Go było przybić do krzyża. To nie może być Bóg. Jan Paweł II napisał:

> Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagogą, a potem Islamem. I jedni i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki.

Bunt przeciwko Bogu, który stał się tak bardzo ludzki. To imię Boże, ta obecność Boża stała się tak widoczna, tak namacalna, że aż człowiek nie może, nie mógł tej bliskości znieść. Dlatego mamy wobec wielkich okropieństw historii, mamy dwie perspektywy. Gdy myślimy o Auschwitz, i o wszystkim, co Auschwitz symbolizuje, myślimy o Kołymie, o deportacjach, o gehennie milionów ludzi, to wołamy: „Gdzie był Bóg? Gdzie był wtedy Bóg?" Pojawia się bunt przeciwko Bogu. Gdzie był Bóg, kiedy na rampach w Auschwitz i Birkenau wyładowywano ludzi, którzy szli na zagładę, Żydów, Cyganów, inne narodowości? Gdzie był Bóg, kiedy zimową porą, 10 lutego 1940 roku, w wagonach wywożono tysiące Polaków na daleką Syberię, do Kazachstanu, gdzie po drodze wyrzucano trupy tych, którzy nie mogli przeżyć? Gdzie był Bóg? Nie ma to innej odpowiedzi niż ta, która jest najbardziej chrześcijańska. Bóg był w tych piecach krematoryjnych, Bóg był na tej rampie razem z prześladowanymi, Bóg był w tych wagonach, w których umierali w męczarniach najsłabsi. Bóg był tam, gdzie pod śniegami grzebano tych, którzy umarli. Tam słychać było Boże „Jestem". Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych, a nie prześladowców. Bóg jest zawsze tam, gdzie człowiek dźwiga swój krzyż.

I ta odpowiedź dopiero daje człowiekowi nadzieję. Bo ukazuje że zło, które jest w świecie, byłoby nie do zniesienia, gdyby Pan Bóg nie wziął na siebie brzemienia tego zła. Gdyby nie było słychać tego Bożego imienia „Jestem". Jest to imię święte. Domaga się czci i miłości. To imię Boże jest zarazem, użyjmy tutaj języka z dziedziny marynistyki, „kotwicą zbawienia". Tak jak

statek, gdy ma pozostać na miejscu, tak i człowiek płynie przez życie, ale musi mieć stały punkt odniesienia, jakieś stałe miejsce, do którego może wrócić. Ten punkt odniesienia to „Jestem", to Bóg. A więc płynąc przez życie nie płyniemy sami, i nie płyniemy bez celu.

Ale poznanie tego imienia to również źródło konkretnych obowiązków. Co więcej, to jest to również fundament i gwarancja praw człowieka. Bo jeżeli usuniemy Boga z horyzontu ludzkiego świata, to usunięcie Boga, walka z Bogiem obraca się przede wszystkim, i najpierw, przeciwko człowiekowi. Jeżeli ktoś miał co do tego wątpliwości, to dwudziesty wiek przyniósł absolutne potwierdzenie tej prawdy. Zarówno narodowi socjaliści, brunatni, jak i międzynarodowi socjaliści, czerwoni, jak również totalitaryzm, ideologia Pol Pota, żółta, wszystko to obracało się przeciwko człowiekowi. Wszystko to zwalczając Pana Boga zwalczało tych, którzy Go wyznają, którzy są jego świadkami. Aż wreszcie — wiedzą państwo o tym doskonale — ich gniew, złość i podłość obróciły się przeciwko tym, którzy byli we własnych szeregach. Czy inaczej było z NKWD, z całym systemem sowieckim? Ci, którzy go zaprowadzali, stali się później jego krwawymi ofiarami. Otóż walka z Bogiem ugodzi człowieka, bo ona człowieka absolutnie zmienia i niszczy. Dobrze jest czasami zastanowić się nad genezą tych totalitaryzmów, tych ideologii, które były śmiercionośne z tego powodu, że ich celem najpierw był Bóg. Ale okazało się, że tym celem był od samego początku również człowiek.

Ale w związku z tym w imieniu Boga istnieje też druga strona. Mianowicie nie można go nadużywać, nie można go plamić, nie można go zawłaszczać dla swoich celów. Dlaczego? Po to, by nie zniekształcać imienia Boga, by nie zniekształcać wizerunku Boga. Proszę zwrócić uwagę: jeżeli prześladowani widzieli przed sobą Niemca, który ma na klamrze „Gott mit uns", to było to dla nich dodatkowe upokorzenie. Bo to „Gott mit uns" — *Bóg z nami,* to była wielka obelga wobec Boga. Jeżeli dzisiaj jakikolwiek terrorysta krzyczy „Allahu Akbar", i za chwilę obraca się przeciw ludziom, który są obok, to jest to po prostu straszliwy grzech przeciw Bogu. Słyszeliśmy, że kilka dni temu miał miejsce okrutny zamach na Synaju. Zginęło co najmniej 305 mężczyzn, kilkaset osób było rannych. Straszny dramat! Kiedy na Bliskim Wschodzie, czy w świecie arabskim, ginie mężczyzna, to jest to nieszczęście. Bo z czego będzie żyła jego żona? Z czego będą żyły dzieci? Tam mężczyźni pracują na dom. Z Bogiem na ustach splamiono imię Boga zabijając ludzi.

Ale to przestępstwo przeciwko imieniu Bożemu może być również, w bielszych rękawiczkach, i w naszym świecie. Słyszymy w różnych kontekstach choćby „Jak Boga kocham". A za tym idzie kłamstwo, a za tym idzie fałsz, a za tym idzie pijaństwo, a za tym idzie rozwiązłość i wszystko, co złe. A pojawia się nawiązanie do Boga! Nie możemy być wobec tego obojętni. Bo to plami, niszczy wizerunek Boga. Otóż szacunek dla Boga oznacza również szacunek dla człowieka. Powiedzieliśmy, że w tych imionach, które nosimy, są imiona teoforyczne. Ale imię każdego człowieka jest w jakiś sposób odbiciem imienia Boga. Katechizm Kościoła katolickiego, który zatwierdzony został przez Jana Pawła II, mówi tak: „Bóg wzywa każdego po imieniu. A więc imię każdego człowieka jest święte". Przypominamy sobie pieśń:

> Pan kiedyś stanął nad brzegiem,
> Szukał ludzi gotowych pójść za Nim

A więc szuka po imieniu! A więc imię nasze jest odwzorowaniem naszych powinności, możliwości względem Boga. Stąd — powtórzmy raz jeszcze — brak szacunku wobec Boga, i wobec imienia Bożego, obraca się najpierw przeciwko człowiekowi, przeciwko ludziom. Otóż zabijając wrażliwość na Boga, i zabijając szacunek względem misterium, tajemnicy, którą jest Bóg, człowiek zamyka się na słuchanie, zamyka się na szacunek dla samego siebie, i ulega zdradliwej pokusie władzy nad ludźmi, i nad rzeczami. Bóg zagłady jest okrutną pokusą. To właśnie w imię władzy cierpią setki tysięcy, miliony ludzi. W imię władzy wybuchła wojna w Syrii, w Iraku, na sąsiedniej Ukrainie, w rozmaitych rejonach świata. Imię Boga bywa często traktowane lekkomyślnie, nawet z pogardą. Bywa nadużywane. Bywa przedmiotem bluźnierstwa, profanacji — choćby podczas spektakli i takich publikacji, które szyderczo ubliżają Bogu, i ubliżają jego wyznawcom.

Ale tu musimy zwrócić uwagę na jeden szczegół. Otóż kiedy państwo słyszą o bezbożnych, czasami wręcz bluźnierczym spektaklach, a to się zdarzyło w ostatnich latach nader często, to mówi się że „te spektakle obrażają uczucia religijne ludzi wierzących". Uczucia religijne? Wiara nie jest sprawą li tylko emocji, chociaż emocje wzbudza. Wiara nie jest sprawą uczuć, chociaż uczucia obejmuje. Otóż jeżeli jest bluźnierczy spektakl, to on nie tylko obraża nasze uczucia, aczkolwiek je

obraża — on obraża przede wszystkim Boga. Bóg nie jest ideą, koncepcją, wymysłem, hipotezą, teorią. Bóg jest Osobą! Zło tych bluźnierstw to przede wszystkim zło obrażania Boga. A my jesteśmy jego wyznawcami. I cierpimy nie z tego powodu, że odczuwamy duchowy albo psychiczny dyskomfort. Ale cierpimy przede wszystko dlatego, że obrażany jest Bóg.

Znów odwołajmy się do naszych ludzkich relacji. A gdy w mojej obecności obrażany jest mój ojciec? Gdy jest poniewierana, szargana pamięć o mojej matce? Gdy ktoś z państwa będzie słyszał ironię, kpiny, sarkazm, poniewieranie swojej żony czy męża, dzieci czy kogoś bliskiego — to obraża nasze uczucia? To obraża każdego z nas w najgłębszy możliwy sposób. Obraża tego człowieka, którego to dotyczy, obraża nas.

Otóż zło występków szargania imienia Bożego mieści się przede wszystkim w tym, że poniewierany jest sam Bóg. I sens tej modlitwy „Święć się imię Twoje" jest taki. Panie Boże, gdy wobec sytuacji w której Twoje imię jest szargane, poniewierane, my nic nie możemy, albo nam się wydaje, że nic nie możemy, to Panie Boże weź sprawy w swoje ręce. Ty sam zadbaj o świętość swojego imienia. Ty sam spraw, żeby Twoje imię nie było brukane, żebyś nie był wyszydzany i wykpiony. Jan Paweł II 24 lata temu jakby przewidział to, co się będzie działo po jego śmierci. W jednej z katechez wielkopostnych, 21 marca 1993 roku, mówił tak:

> Czy prawo do wolności sumienia, przekonań, i wyrażania opinii zwalnia od traktowania z pełnym szacunku uznaniem duchowego doświadczenia milionów wierzących? Czy uczucia religijne nie są najżywotniejszym i najcenniejszym uczuciami ludzkimi? Publiczne obrażanie Boga to nie jest tylko poważna wina moralna, ale również pogwałcenie konkretnego prawa osoby do szacunku dla jej przekonań religijnych.

To jest jedna strona: szacunek dla przekonań religijnych. Nie dla uczuć — dla przekonań! Przekonanie jest czymś głębszym, niż uczucie. Ale jest i druga strona. Mianowicie brak szacunku dla imienia Bożego to jest po prostu deptanie, szarganie samego Boga. I my w tej modlitwie prosimy: „Święć się imię Twoje". Panie Boże nie dopuść, żeby Twoje imię było szargane i poniewierane. A gdy jest szargane i poniewierane — sam zatroszcz się o świętość swojego imienia. Bo my nie jesteśmy w stanie, albo jesteśmy zbyt słabi.

A więc Bóg nie złożył, mówiąc obrazowo, swoich losów do końca w nasze ręce. Bo gdyby tak było, być może by przegrał. Nieraz nie mamy dość odwagi, albo dość siły, żeby obronić obecność Boga w świecie. A więc zostawiamy miejsce dla Boga tam, gdzie my uznajemy swoją bezsilność. W tej samej katechezie Jan Paweł II mówi tak:

> Jeżeli dzisiejszy świat wydaje się niekiedy zdławiony przez absurdalną przemoc i paraliżującą trwogę — czyż nie dzieje się tak dlatego, że zbyt rzadko na ustach, i sercach ludzi, pojawia się wołanie do Boga? Oto jest pytanie: czy świat nie byłby lepszy, bardziej sprawiedliwy, gdyby wołania do Boga były częstsze i głośniejsze? I gdyby wołano do Boga, i polegano na Bogu w tych sytuacjach, które wymagają takiego zaufania Bogu?

I na koniec naszej dzisiejszej biblijnej medytacji. Ileż to razy odmawiamy modlitwę „Ojcze nasz"! A może, przynajmniej od czasu do czasu, warto sobie robić pewien rachunek sumienia. Odmawiam modlitwę, mówię: „Święć się imię Twoje" — warto się nad tym zastanowić i zadać sobie pytanie: „Jak obchodzę się ze świętym imieniem Boga?" Jakie jest miejsce Boga w moim życiu? Jaka jest moja więź z Bogiem, i z jego bliskością? A gdzie Bóg jest najbliżej człowieka — gdy mamy na myśli nasze chrześcijańskie życie religijne? Otóż Bóg jest najbliżej, to Boże „Jestem" jest w tabernakulum, w Eucharystii. Otóż jak wygląda moje nastawienie wobec tej tajemnicy bliskości Boga w Eucharystii? Czy potrafię cenić? Temu służy choćby adoracja Najświętszego Sakramentu. Adoracja czyli podziw, szacunek, uznanie, wdzięczność, że Bóg jest tak bardzo z nami.

I druga sprawa. Mimo wszystkich okropności, pomimo okrucieństw, także tych, które zostały popełnione w imię Boga — „Gott mit uns", „Allahu Akbar" — nie wolno tego imienia przemilczać. Nie wolno o Bogu zapomnieć. Nie wolno o Bogu nie mówić. Nie wolno Go zepchnąć poza nawias człowieczeństwa i ludzkiej działalności. Bo to by oznaczało odrzucenie Bożej miłości. Jeżeli kogoś kochamy, to chcemy z nim być, chcemy z nim rozmawiać. Nie można dopuścić do wypchnięcia Boga na margines tego świata. Bo oznaczałoby to rezygnację z tego przymiotu, który jest najważniejszy.

Musimy więc oczyszczać imię Boga. Oczyszczać z nadużywania, oczyszczać ze złego używania. Reagować tam, gdzie imię Boga jest szargane. Ale nie dokonamy tego sami. Zawsze znajdą się bluźniercy. Zawsze znajdą się ci, którzy imię Boga będą szargać. Nie mówię tu o konkretnych przykładach, bo państwo je znają bardzo dobrze. Również u nas pod pozorem sztuki, pod pozorem tego, co dzieje się w teatrze, pod pozorem kultury odbywają się bluźniercze spektakle przeciwko Bogu, przeciwko Chrystusowi, przeciwko Krzyżowi.

Wydaje się, że jakby na tych, którzy się tego dopuszczają, nie ma żadnej kary. W prawie ludzkim wydaje się, że mówi się o wolności artystów, o wolności życia, o wolności słowa — aczkolwiek we wszystkich innych dziedzinach jesteśmy mocno spętani. Tu akurat jest wolność. Otóż gdy my nie możemy zadbać o to, to niech Pan Bóg sam zadba o swoją — mówiąc po ludzku — reputację. Prosimy Pana Boga modląc się „Święć się imię Twoje" żeby nie dopuścił do umniejszenia blasku jego imienia w świecie. Żeby to imię nie wypłowiało, nie wyszarzało. Prosimy żeby chronił cudowną możliwość nawiązywania z Nim więzi, i wzywania jego imienia.

I powtórzmy na koniec: kiedy już nam brakuje sił to mówimy: „Święć się imię Twoje". Czyli gdy my jesteśmy bezsilni, albo zaniedbamy tę sprawę, to mówimy do Boga: „Panie Boże, weź sprawy w swoje ręce. Sam zadbaj o swoje imię w świecie w którym chcemy, żebyś był obecny". Dlatego ta prośba jest tak ważna. Dlatego trzeba odmawiając „Ojcze nasz" mieć w głowie te myśli. I dlatego trzeba starać się o obecność tego blasku imienia Bożego w świecie, w którym żyjemy.

Bardzo dzisiaj państwu dziękuję. Niedługo, za niespełna trzy tygodnie usłyszymy to Boże „Jestem". To oczywiście to Boże „Jestem" w Betlejem, i Boże „Jestem" najpierw w naszych domach podczas wigilii, a później w kościołach. Warto również pamiętać przynajmniej niektóre myśli dzisiejszej refleksji. Bo Boże Narodzenie to jest ten czas, kiedy w gruncie rzeczy w naszej kulturze, w naszych kolędach, w naszej sztuce, w naszej obyczajowości wołamy: „Święć się imię Twoje". I sprawiamy, że Pan Bóg staje się wśród nas obecny.

Zapraszam serdecznie 15 stycznia, to będzie trzeci poniedziałek stycznia. Od tamtej pory będziemy odmawiać modlitwę po łacinie tak długo, aż się po łacinie nauczymy. Dobrych, błogosławionych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, i wszystkiego dobrego w Nowym Roku.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

I dodatek od „redaktora":

> Pater noster, qui es in caelis,
> sanctificetur nomen tuum.
> Adveniat regnum tuum.
> Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
> Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
> Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
> Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.
> Amen.

12.4 „Przyjdź królestwo Twoje” (15 stycznia 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Zaczniemy od modlitwy, jak zawsze.

W Imię Ojca ... Ojcze nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Jeszcze raz bardzo serdecznie wszystkich państwa witam na progu nowego roku. Dzisiaj trochę mroźniej, ale tym bardziej najlepsze noworoczne życzenia i dla państwa, i dla rodzin, i dla wszystkich bliskich. Kolejny raz podejmujemy naszą refleksję, naszą medytację nad Modlitwą Pańską.

Przystępujemy do medytacji nad kolejną prośbą Modlitwy Pańskiej. Otóż to, co państwu proponuję, to jest medytacja. Co to znaczy *medytacja*? To znaczy rozmyślanie. I właściwie w tym rozmyślaniu kierujemy się słowami ale to, co najważniejsze, dzieje się w środku, we wnętrzu każdej i każdego z nas. Otóż byłoby bardzo dobrze, gdyby po każdej takiej medytacji wybrać sobie, zwłaszcza w domu ale możliwie szybko, te najważniejsze myśli które do mnie najbardziej trafiły, które najbardziej przemówiły. I żeby te myśli sobie powtarzać co jakiś czas po to, żeby one stały się częścią naszego życia.

Wiemy dobrze, że Modlitwa Pańska należy do tych, które odmawiamy codziennie. Ale z codzienną modlitwą jest tak, że możemy się do niej przyzwyczaić. Wobec tego w tych medytacjach, w tych rozmyślaniach które podejmujemy przez ten cały rok, co miesiąc, zastanawiamy się nad treścią tego, nad czym się modlimy. I mamy już za sobą takie medytacje, konferencje, podczas których rozważaliśmy adres Modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”, „Święć się imię Twoje”. A dzisiaj przychodzi czas na kolejną prośbę Modlitwy Pańskiej, jedną z najtrudniejszych. Dlatego tym bardziej wymaga wyjaśnienia, mianowicie „Przyjdź królestwo Twoje”. To zawołanie mamy w Ewangelii wg św. Mateusza w języku greckim. Natomiast gdyby dokonać retranslacji z języka greckiego na język hebrajski, to ta prośba brzmiałaby bardzo krótko: `tawo melachtecha`. `Tawo` — *niech przyjdzie,* `malchut` znaczy *królestwo,* na końcu `techa` to jest zaimek osobowy *twoje.* Gdybyśmy pozostali w domniemaniu, że Pan Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów w języku aramejskim, brzmiałoby to `Tadech malchudech`, bardzo podobnie.

Dwa słowa, a w tych słowach jest przeogromna treść: „Przyjdź królestwo Twoje”. Otóż gdy zastanawiamy się nad sensem tej modlitwy, to zawsze najpierw przychodzą nam do głowy królestwa ziemskie. Tych królestw kiedyś było jeszcze więcej, niż dzisiaj. Ale i dziś mamy królestwo Wielkiej Brytanii, królestwo Holandii, królestwo Maroka. Królestwa, królowie i królowe, królewny i królewicze wciąż istnieją. Wiemy, że dwory królewskie bardzo dbają o swoją reputację. Najwyraźniej to widać w przypadku dworu brytyjskiego. Tam cała rodzina królewska otaczana jest takim nimbem wielkiego szacunku. Wobec tego przychodzi nam do głowy porównanie Boga, i jego królowania, do takiego ziemskiego królowania. Tak wyobrażamy to sobie i my, dorośli, ale jeszcze bardziej dzieci. Zwłaszcza kiedyś, kiedy były rysunkowe przedstawienia służące do katechizacji. I tam Pan Bóg był przedstawiany właśnie na podobieństwo króla. W naszym języku zresztą, i potocznym, i religijnym, też używamy takich porównań, takich obrazów. Mówimy o *tronie Bożym* — Bóg jako król. I wyobrażamy sobie Boga i rzeczywistość Bożą na podobieństwo tego, co znamy w świecie. Tymczasem jeżeli chodzi o to *królestwo Boże,* nazywane również w Piśmie Świętym *królestwem niebieskim,* to nie tyle o obrazowość tego wyrażenia chodzi, ile o jego najgłębszą treść.

Skupimy się najpierw na tym wyrażeniu: *królestwo niebieskie.* Może lepiej byłoby po polsku mówić *królestwo niebiańskie,* bo *królestwo niebieskie* nasuwa nam bardziej barwę, kolor, niż myśl o niebianach. Ale rozumiemy, chociaż przychodzi nam to czasami trudno, że samo to pojęcie *królestwo niebieskie,* a nawet *królestwo niebiańskie,* może być rozumiane w sposób geograficzny, topograficzny. I możemy sobie wyobrażać, że królestwo niebieskie, a więc królestwo Boże, jest gdzieś tam za chmurami. A więc komuś lecącemu samolotem na wysokości 10 – 11 km nad ziemią mogłoby się wydawać, że jest bliżej nieba, a tym samym bliżej Boga, a tym samym bliżej królestwa niebieskiego. Gdy się nad tym zastanowimy widzimy, że jednak w takim kierunku pójść nie można. Że królestwo niebieskie, a nawet królestwo Boże, to nie jest geografia tego świata. To nie jest element kosmologii czyli tego, jak świat wygląda. Że królestwo niebieskie, jak samo niebo, to nie jest miejsce, lecz to jest stan.

Otóż gdy głębiej się nad tym zastanowimy, to wtedy królestwo niebieskie nie jest czymś absolutnie poza nami. Ale ta Boża rzeczywistość, opisywana przez królestwo, jest obecna w nas w jakiś

sposób tajemniczy, ale rzeczywisty i prawdziwy.

Jednak trzeba podkreślić drugi aspekt, na który chciałbym żeby państwo zwrócili uwagę na samym początku tej refleksji. Otóż na drugim biegunie tych naszych ludzkich wyobrażeń o królestwie Bożym stoi epizod, który dobrze znamy z Ewangelii wg św. Jana. Chodzi o przesłuchanie Jezusa przez namiestnika rzymskiego Poncjusza Piłata. Jezus został pojmany w Ogrójcu późnym wieczorem w Wielki Czwartek. Zaprowadzony przed Wysoką Radę żydowską, istniejącą nadal, i noszącą nazwę Sanhedryn, i przesłuchany. W kluczowym momencie arcykapłan zwraca się do Jezusa ze słowami: „Jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?" — `asa Massir Ben Baruch?` I kiedy słyszy w odpowiedzi „Ja Jestem", co nawiązuje do świętego imienia Bożego objawionego Mojżeszowi, zawołał „Co sądzicie?" „Zbluźnił, i winien jest śmierci" Jezus przeżył ostatnią noc swojego życia właśnie w tym miejscu. Na tym miejscu w Jerozolimie znajduje się kościół `Sancti Petri in Gallicantu` — *Świętego Piotra o Pianiu Koguta.* A nazajutrz rano, w piątek, zostaje zaprowadzony do rzymskiego namiestnika, bo on musiał zatwierdzić wyrok śmierci. Na terytorium imperium rzymskiego nie wolno było wykonać wyroku śmierci bez zgody, można by rzec: bez ponowienia tego wyroku śmierci przez przedstawiciela rzymskiego prawa i administracji.

I tak dochodzimy do tego epizodu, który ewangelista Jan opisuje w takich słowach. Wiele osób z państwa było w Ziemi Świętej i zapewne pamięta swoją obecność na Litostrotos czyli na miejscu, gdzie rezydował w swoim czasie Poncjusz Piłat. Jeden z najbardziej przejmujących momentów pielgrzymki. Przypomnijmy sobie te słowa (J 18, 33 – 38):

> Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?» Jezus mu odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Piłat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Co uczyniłeś?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd». Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». Rzekł do Niego Piłat: «Cóż to jest prawda?»

Moja propozycja w ramach tej medytacji jest taka. Ile razy zaczniemy mówić „Ojcze nasz", i chcemy odmawiać te poszczególne prośby świadomie, to warto przy tej króciutkiej prośbie „Przyjdź królestwo Twoje" wyobrazić sobie Jezusa przesłuchiwanego przez Piłata. Bo oto mamy obraz, mamy wizerunek, mamy potwierdzenie tego, o jakie królowanie chodzi. Jezus umęczony, pojmany, po nieprzespanej nocy staje przed rzymskim namiestnikiem, staje naprzeciwko wysokiego przedstawiciela władzy rzymskiej, i deklaruje że jest królem, ale „królestwo moje nie jest z tego świata". Więc gdy chcemy odmawiać z pożytkiem modlitwę „Ojcze nasz", to ta prośba jest zrozumiała przede wszystkim w świetle tego wydarzenia. I nawet jeśli to, co powiem dalej, będzie wydawało się trudne i być może zawiłe, to jeżeli jedynym owocem dzisiejszej medytacji, dzisiejszej konferencji będzie to, że przy tej drugiej prośbie Modlitwy Pańskiej udajemy się wyobraźnią do Jerozolimy, i widzimy Piłata, przedstawiciela władzy rzymskiej, i widzimy Jezusa udręczonego, to zdajemy sobie sprawę że królestwo, o które tutaj chodzi, właśnie w Jezusie ma swój początek. I to w takim Jezusie, jakiego widzimy przed Piłatem.

W starożytności królestwo i królowanie oznaczało przede wszystkim odpowiedzialność za poddanych. Król był odpowiedzialny za poddanych, powierzonych mu ludzi. Państwo wiedzą, że są co najmniej dwa typy królowania. Dynastyczne, kiedy władza królewska przechodzi z ojca na syna, ewentualnie na córkę,. Mieliśmy to i w naszej polskiej historii: dynastia Piastów, dynastia Jagiellonów — aż do fizycznego wyczerpania się, jeżeli tak można powiedzieć. I mieliśmy również królów elekcyjnych, wybieralnych. Jedni i drudzy i w naszej historii, i w ogóle w świecie, mieli obowiązek podjęcia odpowiedzialności za ludzi, którymi rządzili. Gdy więc przenosimy ten obraz na Pana Boga i mówimy „Przyjdź królestwo Twoje", to prosimy Pana Boga żeby On sam/ wziął odpowiedzialność za świat. Bo świat pozbawiony Boga, pozbawiony jego obecności, jego mocy, pójdzie w kierunku samozagłady. „Przyjdź królestwo Twoje" — to znaczy nie zostawiaj nas samymi. Bądź taki, jak ów

król, który odpowiada za tych, którzy do niego należą. Wyznajemy, że jesteśmy Twoimi dziećmi, Ty jesteś naszym Ojcem. Więc nas prowadź, opiekuj się nami i pomagaj.

Ale pójdziemy jeszcze dalej wgłąb. Otóż Ewangelia o królestwie Bożym, głoszenie królestwa Bożego, stanowi sam trzon życia, nauczania, działalności Jezusa. Na kartach Starego Testamentu wzmianki o Bogu jako Królu, istnieją, np. w Psalmach, w niektórych innych księgach — ale jest ich stosunkowo mało. Natomiast pojęcie *królestwa Bożego* spotykamy w Starym Testamencie zaledwie dwa, trzy, może cztery razy, bodaj najwyraźniej w Księdze Daniela. Natomiast gdy przychodzi Jezus, a wraz z Nim Nowy Testament, wtedy ta rzeczywistość królestwa Bożego jest w samym centrum nauczania Jezusa. W Ewangelii św. Marka na samym początku czytamy takie słowa, odnoszące się do Jana Chrzciciela (Mk 1, 14–15):

> Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: «Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!»

Otóż głoszenie królestwa Bożego, Ewangelia królestwa Bożego, stanowi samo sedno nauczania Jezusa. Ale zwróćmy uwagę na pewien paradoks w tych słowach zapisanych w Ewangelii św. Marka. Mianowicie Jezus przyszedł do Galilei, głosił Ewangelię Bożą i mówił:

> Czas się wypełnił.

To jest jedno. Nastało coś rzeczywiście nowego. To coś rzeczywiście nowego to jest przyjście Syna Bożego na świat. Jezus wnosi w świat nową jakość. A zarazem:

> Bliskie jest królestwo Boże.

Królestwo Boże jeszcze nie nastało, jeszcze go nie ma. Wraz z przyjściem Jezusa ono jest bliższe, niż kiedykolwiek. Ale pozostaje ciągle do osiągnięcia. Co trzeba zrobić żeby można było je osiągnąć, żeby mogło ono rzeczywiście się spełniać, czyli żeby to wydarzenie zbawcze Jezusa było naprawdę skuteczne?

> Nawracajcie się, i wierzcie w Ewangelię.

Otóż głoszenie królestwa Bożego przez Jezusa jest bardzo mocno związane z potrzebą nawrócenia. A nawrócenie to jest wewnętrzna przemiana. Wewnętrzna przemiana człowieka, który zwraca się ku Bogu. I również w Ewangelii św. Mateusza, i w pozostałych Ewangeliach, mamy podsumowanie działalności Jezusa w Galilei, mamy bardzo mocny nacisk na to, że jego nauczanie skupiało się wokół królestwa Bożego. *Ewangelia o królestwie Bożym* — tak można by streścić Jezusowe nauczanie.

Zatrzymajmy się na krótko nad słowem *ewangelia.* Wiedzą państwo zapewne, że to słowo w samych swoich początkach pochodzi z języka greckiego od słów `eu` — *dobrze,* `angelija` — *wiadomość.* Ten sam rdzeń, co *anioł* po polsku. `Euangelija` znaczy po polsku *Dobra Nowina.* Ale to słowo z kultury greckiej przeszło do języka łacińskiego. I w języku łacińskim w starożytności miało bardzo interesujące znaczenie. Mianowicie gdy cesarz rzymski, albo ktoś bardzo ważny, wydawał jakiś dekret, rozporządzenie czy postanowienie, to wysyłał heroldów, posłańców, wysłanników. Ci przechodzili od miasta do miasta albo przekazywali wiadomość następnym, i obwieszczali głośno, podawali treść tego cesarskiego dekretu. Ten cesarski dekret był nazywany po łacinie `ewangelium`. Te dekrety, te rozporządzenia cesarza mogły nieść ze sobą dobre wiadomości. Ale niosły też ze sobą wiadomości mniej optymistyczne, np. obowiązkowy zaciąg do wojska, obowiązek płacenia podatku, albo obwieszczenie jakiejś kary na nieposłuszne miasto czy grupę ludzi. Ale niezależnie od tego, czy wiadomości były dobre czy złe, nazywały się `ewangelium`. Bo zasada była taka, że cokolwiek cesarz postanawia, to musi być dobre. Musi być dobre dla jego poddanych nawet, jeżeli jest im ciężko to przyjąć.

Proszę zauważyć że Jezus, a także apostołowie, i ci, którzy pierwsi uwierzyli, przejmują to słowo *ewangelia* z użycia świeckiego, z użycia politycznego, z języka społecznego do języka religijnego. Odnoszą do Jezusa. To, co Jezus ma do powiedzenia, te rozstrzygnięcia, które Jezus daje, zostały

nazwane `Ewangelium`, zostały nazwane *Dobrą Nowiną.* Otóż znów widzimy napięcie między tym cesarzem, który ogłasza dobrą nowinę swoim poddanym — cokolwiek by to było, i Jezusem, który ogłasza Dobrą Nowinę tym, którzy chcą Go słuchać, i tym, którzy chcą w Niego uwierzyć. Wraz z tą Dobrą Nowiną, z tą Ewangelią Chrystusa, spełnia się coś, czego ludzie potrzebują, czego ludzie wyczekują. Mianowicie otrzymują naukę, otrzymują pouczenie jak żyć, aby podobać się Bogu. Jak żyć, żeby życie miało swój sens, żeby miało swój kierunek. W ten sposób, zauważmy, istnieje ewangelia ludzi, której symbolem i której źródłem jest cesarz, przekazywana przez heroldów. I istnieje Ewangelia Boga, której źródłem jest Bóg, którą przekazuje Jezus przez tych, którzy w Niego uwierzyli. Dwa rodzaje ewangelii! Stają więc naprzeciwko siebie dwa porządki. Porządek czysto świecki, czysto ziemski, polityczny. I porządek religijny, porządek Boży. Te dwa porządki w różny sposób zwracają się do człowieka. Czego wymaga Ewangelia, którą głosi Jezus? Wymaga przede wszystkim nawrócenia, czyli zwrotu ku Panu Bogu. I jest to Ewangelia o królestwie Bożym.

Teraz przejdziemy do wyjaśnienia tego drugiego członu: *królestwo Boże.* Obliczono, że w Nowym Testamencie to wyrażenie, oczywiście po grecku `basileia tou Teou`, pojawia się 122 razy, a więc bardzo często. W przekładzie na język polski oczywiście też je mamy. Z tego aż 90 razy to wyrażenie *królestwo Boże* pojawia się w ustach Jezusa, zapisane na kartach Ewangelii. Tzn. Jezus musiał mówić o królestwie Bożym. Tzn. że mówił o nim często, że królestwo Boże stanowiło sedno jego nauczania. Kiedy więc mówimy w Modlitwie Pańskiej drugą prośbę: „Przyjdź królestwo Twoje", to nawiązujemy do tego, czego Jezus nas uczył. Czego uczył tych, którzy poszli za Nim jako pierwsi, i co do dnia dzisiejszego zachowuje swoją trwałą żywotność.

Ale w Ewangelii, tej spisanej w Nowym Testamencie, i w wierze w Jezusa Chrystusa nie brakuje rozmaitych napięć. Ciekawostka, która daje nam dużo do myślenia, polega na tym że o ile Jezus głosił Ewangelię o królestwie Bożym, o tyle jego uczniowie, apostołowie w centrum swojego głoszenia, w centrum swojego nauczania stawiali już nie królestwo Boże, tylko samego Jezusa Chrystusa. Czyli mamy do czynienia z reorientacją, z nowością. Jezus głosi królestwo Boże. Jego uczniowie i apostołowie głoszą samego Jezusa, jego mękę, jego śmierć, i jego zmartwychwstanie. Co to znaczy? To znaczy że uczniowie Jezusa odkryli, rozpoznali, że nadejście królestwa Bożego, realizacja królestwa Bożego łączy się nierozdzielnie z osobą Jezusa Chrystusa. Że Jezus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek wniósł w świat nową jakość życia Bożego. Że wraz z Jezusem dokonało się coś absolutnie, radykalnie nowego. Kiedy więc — przekładając to na naszą sytuację — kiedy modlimy się „Przyjdź królestwo Twoje", to nasza modlitwa ma również sens: „Przyjdź Panie Jezu". Przyjdź Ty, który przyszedłeś kiedyś w ciele, przyjdź ponownie. Istnieje bardzo ścisły związek między tą modlitwą , tym wołaniem „Przyjdź królestwo Twoje", i aramejskim wołaniem którym kończy się Nowy Testament i Apokalipsa: `Marana tha` — *Przyjdź Panie Jezu.* Istnieje utożsamienie królestwa Bożego z Jezusem Chrystusem.

Od odległej starożytności zastanawiano się, w jaki sposób pojmować królestwo Boże. Dochodzimy tutaj do może trudniejszej części naszej refleksji, ale mam nadzieję, że wytłumaczę to możliwie dobrze. Otóż od odległej starożytności, od II wieku istniały co najmniej trzy sposoby rozumienia królestwa Bożego. One istniały nie na zasadzie alternatywy albo – albo, tylko na zasadzie wzajemnego uzupełniania się. Dwa z tych sposobów zawdzięczamy jednemu z najwybitniejszych myślicieli starochrześcijańskich, którym był Orygenes, zmarły w 254 roku. Pochodził z Aleksandrii. Jego ojciec poniósł śmierć męczeńską za Chrystusa. Orygenes jako młody chłopiec opuścił Aleksandrię, udał się do Palestyny. Pobierał nauki, a później uczył w Cezarei Nadmorskiej. Tam przyjął święcenia kapłańskie, i tam zastanawiał się między innymi nad modlitwą „Ojcze nasz". I wskazał na dwa sposoby rozumienia tego zawołania „Przyjdź królestwo Twoje".

Pierwsza interpretacja w podręcznikach nosi nazwę *interpretacja chrystologiczna,* czyli ukierunkowana ku Chrystusowi. Orygenes powiedział tak. Że to, czego dokonał Pan Jezus, ta nowość Jezusa Chrystusa polega na tym, że uwolnił Ziemię od przekleństwa zła i grzechu. Zło i grzech istnieją, ale nie do nich należy ostatnie słowo. Ostatnie słowo należy do Boga. Wobec tego królestwem Bożym jest sam Chrystus. Każdy, kto w Niego głęboko wierzy, kto zwiąże z Nim swoje życie, odczuwa tę specyfikę królowania Boga. Królestwo Boże to nie jest więc obszar ani terytorium, ale osoba w której obecny jest Bóg, osoba Syna Bożego. Nasza wiara, wiara chrześcijańska — raz jeszcze do tego wracamy, bo wiele razy na to wskazywałem — jest religią Osoby. To znaczy w centrum tej wiary jest Bóg, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. Orygenes powiada — przekładając to na

nasz dzisiejszy język — że każdy, kto szczerze zaufał Chrystusowi, i kto związał z Nim swoje życie, odczuwa czym jest królowanie Boga.

Ale Orygenes zaproponował jeszcze inną interpretację, nie wykluczającą tamtej, tylko ją dopełniającą. Została ona nazwana *wykładnią mistyczną.* Mianowicie Orygenes jako ten, kto doświadczył bardzo głęboko tego co to znaczy chrześcijaństwo, bo stracił ojca podczas prześladowań, podkreślał że miejsce królestwa Bożego nie jest gdzieś w świecie, tylko jest w sercu człowieka. Czyli prośba „Przyjdź królestwo Twoje" to jest prośba o nieustanne udoskonalanie się, o wzrost w dobrem, i o świętość. „Przyjdź królestwo Twoje" — czyli uczyń mnie Panie Boże narzędziem twojej dobroci, twoich rządów, i twojego panowania. Ponieważ Ty jesteś dobry, miłosierny i wszechmocny, to „Przyjdź królestwo Twoje" znaczy: zaszczep w moim wnętrzu, w moim sercu te wszystkie wartości, które wynikają z prawdy kim jest Bóg. Zatem królestwo Boże to nie miejsce na świecie, ale miejsce we wnętrzu człowieka.

Istnieje wreszcie i trzecia wykładnia królestwa Bożego. Ta interpretacja została w teologii nazwana mądrze *eklezjalna.* Ona łączy pojęcie królestwa Bożego z Kościołem. Na pierwszy rzut oka wydaje się to trudne, i nie do zrozumienia. Ale gdy chcemy to lepiej zrozumieć, to trzeba nam się udać pod Damaszek razem z prześladowcą Kościoła, Szawłem. Pamiętają państwo, że centralnym momentem wewnętrznej przemiany, którą Szaweł przeżył, były słowa:

> Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?

A przecież Szaweł nie znał Jezusa ziemskiego, ani nie widział przedtem Jezusa zmartwychwstałego. Prześladował chrześcijan. Zatem czego dowiedział się pod Damaszkiem? Że Chrystus żyje w swoich wyznawcach. Że Chrystus żyje w Kościele, który Go wyznaje. Zatem królestwo Boże to właśnie ten Kościół, który wyznaje Chrystusa. Pomimo wszystkich ułomności, słabości, zaszłości, przeciwności, można w Kościele rozpoznać znaki Bożej obecności i Bożego działania.

Tak czy inaczej, kończąc tę pierwszą część naszej refleksji możemy wysnuć dwa wnioski. Mianowicie to wyrażenie „królestwo Boże", i prośba „Przyjdź królestwo Twoje" jest modlitwą, jest wołaniem każdej i każdego z nas. Ono dotyczy pojedynczego człowieka. Odmawiamy tę modlitwę wspólnie. Ale siła tej modlitwy, i siła tej prośby jest tym, że każda i każdy z nas wkłada w tę prośbę swoje własne serce. Mówimy wspólnie, ale jest to zarazem modlitwa indywidualna. Królestwo Boże i wołanie, żeby przyszło królestwo Boże, jest wezwaniem pochodzącym z wnętrza każdej i każdego z nas.

I druga sprawa. To wołanie, ta prośba ma charakter etyczny. Czyli wołanie „Przyjdź królestwo Twoje" wiąże się z pragnieniem nieustannej przemiany swojego życia ku dobremu. Proszę zauważyć, że mamy tu coś przedziwnego. Modlimy się jako chrześcijanie od dwóch tysięcy lat — i nigdy nie możemy powiedzieć, że królestwo Boże właśnie nadeszło. Ciągle modlimy się „Przyjdź królestwo Twoje" dlatego, że jego przyjście wymaga naszej osobistej przemiany. Wymaga naszego współdziałania z Bogiem w zaprowadzaniu Jego porządku.

Gdy mówimy o królestwie Bożym, to czy chodzi o rzeczywistość społeczną już obecną, czy rzeczywistość, która dopiero ma nadejść? Otóż nie brakowało w historii takich ideologii, które usiłowały naśladować religię. Nie brakowało ideologii, które usiłowały budować królestwo sprawiedliwości, dobroci, równości, pokoju. Próbowały budować to królestwo własnymi siłami, to znaczy bez Boga. Próbowały zaprowadzić porządek ludzki. Mówiły że albo Bóg nie istnieje, albo jeżeli istnieje, to się ociąga. Wobec tego trzeba Mu pomóc.

I wiemy dobrze, że na tej kanwie wyrastały rozmaite ideologie. W naszych europejskich warunkach najbardziej znane są dwie: narodowy socjalizm, który był taką utopią rasową, rasistowską, i międzynarodowy socjalizm, czyli komunizm. Otóż jedna i druga głosiła wizję, by nie powiedzieć: utopię, nowego świata. I w związku z tym jedna i druga unicestwiała, usuwała tych, którzy do budowy tego nowego świata się nie nadawali, albo zostali uznani za nienadających się do tego nowego świata. Wiemy ile ludzkich istnień jedna i druga ideologia kosztowała. Takie utopie i wcześniej były, np. rewolucja francuska, ale w XX wieku obnażyły w pełni, jeżeli tak można powiedzieć, swoją siłę, i zarazem swoją bezsilność. Realizacja tych utopii pokazała, że gdy próbujemy budować ideał utopii królestwa bez Boga, to zawsze się to obracało przeciwko człowiekowi. I nie zdało się na wiele również to, że zupełnie świeckie, ateistyczne ideologie posługiwały się językiem religijnym, albo udającym

religię, czy przypominającym religię wraz z rozmaitymi pochodami, które odzwierciedlały procesje, i całym tym językiem ideologicznej obudowy, która w gruncie rzeczy była imitacją religii.

Otóż to samo można by przenieść — można by powiedzieć: niestety — nawet do świata chrześcijańskiego. Mianowicie bywa taka koncepcja wiary, taka koncepcja religii, której celem jest wyłącznie urządzanie świata. Likwidowanie biedy, likwidowanie tego wszystkiego, co ludzi upokarza, udawanie się na margines. Znamy dzisiaj aż nadto dobrze ten horyzontalny, poziomy, zwrócony ku ludziom wymiar wiary i religii. Otóż grozi to takim niebezpieczeństwem, które rzadko sobie uświadamiamy, że gdy liczy się tylko urządzanie świata, to religia ma o tyle znaczenie, o ile w tym pomaga. Natomiast jeżeli nie pomaga, bo na przykład zwraca uwagę ludzi w innym kierunku, ku innym wartościom, to może stać się nie tylko niepotrzebna, ale może stać się zawadą.

I w ten sposób dochodzi do czegoś, co trzeba przemyśleć głębiej, żeby zrozumieć. Jeżeli liczy się tylko urządzanie świata to okazuje się, że Bóg może być niepotrzebny. Bo my nawet wyznając Go sądzimy, że wszystko w świecie możemy ułożyć po swojemu i, jeżeli tak można powiedzieć, własnymi siłami. Wezwanie „Przyjdź królestwo Twoje" przypomina nam, że jako ludzie nie jesteśmy w stanie sami urządzić świata tak, by stał się on w pełni sprawiedliwy, w pełni pokojowy, w pełni dobry, w pełni równy, w pełni braterski. Że bez Boga zawsze w świecie będą istniały napięcia, których ofiarą będzie człowiek.

Otóż świat, jak wiemy, nie przypomina królestwa Bożego. Wskazuje nieustannie na to królestwo wiara, ale w świecie istnieje sporo do poprawy. Papież Benedykt XVI powiedział tak: „Gdzie nie widzi się Boga, tam ginie człowiek, i ginie świat". Otóż gdy nie widzi się Boga, albo gdy usuwa się Boga ze świata to nie znaczy, że w tym miejscu pojawia się pustka. To nie znaczy, że jeżeli usuniemy Boga, to w takim razie już nic nie ma. Jest inaczej! Mianowicie gdy usuniemy Boga to miejsce, tę pustkę natychmiast zapełnia to, co nie ma z Bogiem żadnego związku, a mówiąc dokładniej: w tym miejscu pojawia się zło. Pojawia się ten, który jest przeciwnikiem Boga. Otóż świat nie znosi pustki, nie znosi próżni.

I w życiu duchowym też nie ma próżni. Gdy się usuwa Pana Boga i perspektywę królestwa Bożego, to jako coś bardzo realnego jawi się królowanie tego, który jest przeciwnikiem Boga. Chyba najbardziej wyraziście wskazuje na to napięcie między tym dobrem, które w świecie istnieje, i jednocześnie tym złem, które wciąż daje o sobie znać, prosta Jezusowa przypowieść o chwaście. Znamy tę przypowieść bardzo dobrze, ale raz jeszcze ją przeczytam, bo ona być może dzisiaj, zestawiona z tą prośbą modlitwy „Ojcze nasz", będzie nam częściej wracała w pamięci.

> [Jezus] przedłożył taką przypowieść: «Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swojej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: „Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?" Odpowiedział im: „Nieprzyjazny człowiek to sprawił". Rzekli mu słudzy: „Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?" A on im odrzekł: „Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza"».

W tej prostej przypowieści widać że świat, w którym żyjemy, nie jest rajem. Nie jest królestwem Bożym. Kiedy nieprzyjaciel przyszedł i zasiał kąkol między pszenicą? Pan Jezus mówi: w nocy, gdy ludzie spali. Otóż gdy chrześcijanie śpią — to znaczy nie są sobą, bo sen jest tutaj obrazem braku czujności — to wtedy świat coraz bardziej obfituje w zasiew zła, w zasiew chwastu. „Przyjdź królestwo Twoje" to jest także wezwanie i zobowiązanie nas do czujności. Żebyśmy nie spali wobec tych zjawisk, które wciąż w świecie są obecne, i obracają się przeciwko Panu Bogu.

Ta przypowieść jest bardzo głęboka, bo ona jest obrazem królestwa Bożego, które już jest — ale jeszcze pozostaje ciągle do realizacji. Bóg istnieje, i działa, i kieruje światem, ale w tym świecie istnieją także moce zła. To jest wielka tajemnica, po łacinie nazywa się to `mysterium iniquitatis` czyli *tajemnica nieprawości, tajemnica zła.* Jak to możliwe, by w świecie stworzonym przez Boga istniało również zło? Ale istnieje. Więc chrześcijanie czuwają, by ograniczyć moc tego zła, i czekają na przyszłe spełnienie, to znaczy na pełne zaprowadzenie panowania, władzy Boga.

Tak więc możemy to wyrazić troszeczkę trudniej zdaniem: definitywność Jezusa Chrystusa. Innego Zbawiciela, innego Mesjasza, innej tak wielkiej interwencji Boga nie należy się spodziewać. W Jezusie Bóg objawił siebie. Jezus jest jedynym i prawdziwym Zbawicielem ludzkości. Więc: definitywność Jezusa Chrystusa — i niedefinitywność chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo wierzy w Jezusa Chrystusa, uznaje Jezusa Chrystusa, ale jest w świecie jak pszenica, obok której wzrasta kąkol. I tego kąkolu będzie tym więcej, im nasza czujność będzie mniejsza. Więc powtarzam: gdy modlimy się „Przyjdź królestwo Twoje" to prosimy również o to, byśmy byli czujni.

Można by to w nawiązaniu do innej Jezusowej przypowieści wyrazić jeszcze inaczej. Mianowicie chrześcijaństwo jest jak drożdże w historii. Żeby ciasto mogło wyrosnąć, muszą być drożdże. Żeby historia mogła się spełnić, żeby dzieje świata miały sens, to potrzebni są ci, którzy są świadkami Boga w świecie. Otóż dzięki chrześcijaństwu, dzięki wierze w Jezusa Chrystusa ludzkość dojrzewa. Gdyby było inaczej, bylibyśmy zupełnie niepotrzebni.

Można by to wyrazić z drugiej strony, jest to typowa historia wirtualna. Wyobraźmy sobie jak by wyglądał świat od dwóch tysięcy lat, gdyby nie było wyznawców Jezusa Chrystusa, gdyby nie było chrześcijaństwa. Ponieśliśmy wiele porażek, popełniliśmy wiele zła, dopuściliśmy się wielu błędów — ale w tym wszystkim mamy świadomość że to było zło, to były błędy, to były grzechy. I tę świadomość zaszczepiamy sobie i innym. I dzięki temu świat nie staje się gorszy, ale chronimy świat przed zejściem w przepaść. Dzięki nam ludzkość dojrzewa.

Państwo popatrzą: ile chrześcijaństwo wniosło w kulturę Europy? Zwróćmy uwagę na pewne procesy historyczne. W bardzo odległej przeszłości historia rozwijała się w Sumerze, w Mezopotamii, byli Asyryjczycy, byli Babilończycy, historia rozwijała się w starożytnym Egipcie. Osiągnięto tam bardzo wiele. A Europa w tym czasie była w powijakach, nie znaczyła nic. Tam był punkt ciężkości historii świata. Natomiast wraz z chrześcijaństwem Europa weszła na arenę dziejów. I dzisiaj kiedy porównujemy do reszty świata, to Europa bez -wątpienia jest kręgosłupem tego świata — właśnie dzięki chrześcijaństwu. Przeniosła jeszcze część z tego do Ameryki, do Australii. Natomiast te rejony świata, które w starożytności były bardzo rozwinięte, dzisiaj mogą tylko patrzeć na Europę.

Proszę popatrzeć: ile Europa, i ile chrześcijaństwo wniosły dobrego do życia społecznego. Jak bardzo życie społeczne, ekonomiczne, polityczne w Europie różni się od tych rejonów świata, gdzie chrześcijaństwa nie ma. Zwróćmy uwagę na rozmaite zabezpieczenia społeczne, na pomoc społeczną, na wyczucie. Paradoks polega na tym, że nawet uchodźcom czy tym, którzy trafiają do Europy, pomagają Europejczycy, a nie bogate państwa i ludzie, którzy dosłownie śpią na ropie. Oni tej solidarności nie czują. Kto nas tego nauczył? Kto nas nauczył tej wrażliwości? Otóż chrześcijaństwo jest jak drożdże dziejów. Gdyby go zabrakło, albo gdy my chrześcijanie zejdziemy na manowce, to wtedy opóźnia się to, niweczy się to, co jest związane z tą właśnie prośbą „Przyjdź królestwo Twoje".

W życiu istnieje hierarchia priorytetów, wiemy to w życiu ekonomicznym. Są wydatki bardzo ważne, są mniej ważne, są rzeczy zbyteczne. W życiu duchowym również. I modlitwa „Ojcze nasz" uczy nas pewnych priorytetów. Czy przypominamy sobie taki epizod ze Starego Testamentu, jak to Salomon otrzymuje od Boga ofertę: „Proś o co chcesz, a dam ci". Najczęściej prosimy Boga o sprawy materialne. Ktoś, kto nie ma ustalonej prawidłowej hierarchii priorytetów, hierarchii wartości, prosi o rzeczy, o sprawy, które wcale najważniejsze być nie muszą. A Salomon prosi Boga o mądrość. I otrzymuje odpowiedź: „Ponieważ prosiłeś Mnie o mądrość, to otrzymasz mądrość i wszystko, co z niej wynika, wszystko, co się z nią wiąże". Otóż gdy mówimy „Przyjdź królestwo Twoje", to prosimy Pana Boga — wracamy raz jeszcze do początku — by to On był najważniejszym priorytetem w naszym życiu.

To uznanie królestwa Bożego, i prośba o królestwo Boże, sprawia — i tu już powoli zbliżamy się do końca — że całe nasze życie wyraża to, o co się modlimy. Mówimy „Przyjdź królestwo Twoje", a myślimy: „Uczyń mnie narzędziem zaprowadzania tego królestwa". Na skutek tego nasze życie staje się modlitwą. Nasze życie realizuje to, o co prosimy słowami. Jezus mówił: „Starajcie się naprzód o królestwo Boże, i o jego sprawiedliwość, a wszystko inne będzie wam dodane". Staraj się być najpierw człowiekiem Bożym, a wszystko inne otrzymasz według tego właśnie ukierunkowania i hierarchii. Wiele razy powtarzamy słowa, które pochodzą od św. Augustyna: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na swoim miejscu". A więc gdy stawiamy Boga na pierwszym miejscu, niczego nie tracimy. Gdy mówimy „Przyjdź królestwo Twoje", to niczego nie

zabieramy ludziom, niczego nie ograniczamy. Ta prośba pomaga nam prowadzić życie szlachetne. I to życie się uszlachetnia dlatego, ponieważ ludzie wiedzą, jak żyć.

To królestwo jest wciąż słabe, przypominamy sobie przypowieść o ziarnku gorczycy. Ale wydaje owoce, których się nie spodziewamy, których nie można przewidzieć. Otóż przez Jezusa Bóg wszedł w historię ludzkości. I zapoczątkował coś tak nowego, że wymaga to jednocześnie naszej współpracy. Bóg jest potrzebny. A gdy człowiek to uzna, to staje się dobry. Proszę zastanowić się nad tym, zwłaszcza gdzieś w zaciszu własnego mieszkania. Bóg jest potrzebny. A kiedy uznasz potrzebę Boga to nawet wtedy, gdy dopuścisz się czegoś złego, może się okazać, że to prowadzi do Boga, bo wchodzisz na drogę nawrócenia. Że wchodzisz na drogę uznania tej wartości, która jest najważniejsza.

Zatem „Przyjdź królestwo Twoje" to jest uznanie pierwszeństwa Boga. Bo tam, gdzie Boga nie ma, nie może też zaistnieć prawdziwe dobro. Bo miejsce Boga będzie zawsze zajęte przez egoizm, chciwość, pychę, i wszystko to, do czego zdolny jest człowiek. Więc to sam Pan Bóg jest punktem odniesienia w budowaniu naszego życia. Mówimy:

> Ojcze nasz, któryś jest w Niebie,
> święć się imię Twoje
> Przyjdź królestwo Twoje,

Czyli uznajemy prymat, priorytet, pierwszeństwo Pana Boga. I uznając to pierwszeństwo stajemy się dobrzy, bo ono nas zobowiązuje do pełnienia dzieł dobroci. A jeżeli dopuściliśmy się czegoś złego, to nawet w tym, co złe, prowadzi nas do Pana Boga. I dlatego ta prośba ma realny, rzeczywisty wpływ na nasze życie.

Bardzo państwu dziękuję za dzisiejsze spotkanie, za tę wspólną refleksję nad drugą prośbą Modlitwy Pańskiej. Na kolejne zapraszam w drugi poniedziałek lutego, czyli 12 II. Wtedy przejdziemy do trzeciej prośby Modlitwy Pańskiej.

Spróbujemy odmówić „Ojcze nasz" po łacinie. Uwaga na wstępie: w języku łacińskim nie ma dźwięku 'cz'. Włosi mówią np.: *czeli.* Gdy Polacy mówią po łacinie, należy wymawiać 'c'. Zatem:

> Pater noster, qui es in caelis,
> sanctificetur nomen tuum.
> Adveniat regnum tuum.
> Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
> Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
> Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
> Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.
> Amen.

Prawda, że pięknie? Za miesiąc będzie jeszcze lepiej.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

12.5 „Bądź wola Twoja . . . ” (12 lutego 2018)

Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Dobry wieczór państwu! W imię Ojca . . .

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.
Adveniat regnum tuum.
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.
Amen.

No, Pan Bóg będzie z państwa dumny. Powiedzieliśmy już, że łacina przez półtora tysiąca lat była językiem Kościoła katolickiego. I teraz, kiedy modlimy się po łacinie, to odczuwamy ten uniwersalizm, powszechność Kościoła. Na pewno warto te podstawowe modlitwy, jak „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryja”, jak „Anioł Pański” znać po łacinie. Nie tylko dlatego, że być może któregoś dnia staną państwo na Placu św. Piotra wśród ludzi z różnych kontynentów i języków. To, co ich łączy, to właśnie modlitwa po łacinie. Ale także dlatego, że również choćby podczas niedzielnej modlitwy „Anioł Pański” można się łatwiej z papieżem łączyć. A i tak modląc się po łacinie mamy poczucie wszczepienia w powszechny Kościół.

Wracamy do refleksji nad Modlitwą Pańską. Mamy za sobą medytację — bo to nie tylko refleksja intelektualna, tylko medytacja duchowa — nad pierwszymi słowami „Ojcze nasz” podkreślającym ojcostwo Boga, i nasze synostwo względem Boga, a także nasze zbratanie między sobą. Mamy też za sobą refleksję nad słowami „któryś jest w niebie”. I zastanawialiśmy się co to znaczy, że „niebo” nie jest pojęciem geograficznym, topograficznym, ale pojęciem duchowym: tam, gdzie jest Bóg, tam jest niebo. I również medytowaliśmy dwie pierwsze prośby Modlitwy Pańskiej, mianowicie „święć się imię Twoje”, i miesiąc temu „przyjdź Królestwo Twoje”.

Dzisiaj kolejna, trzecia prośba Modlitwy Pańskiej, mianowicie „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Gdy sięgamy po tę modlitwę, tę trzecią prośbę, to najpierw sięgniemy do greckiego tekstu Nowego Testamentu. Bo wiemy, że znamy Modlitwę Pańską w języku greckim. Pan Jezus nauczył jej w języku hebrajskim albo aramejskim, ale do nas dotarła jako dar pierwszego, apostolskiego Kościoła dla wszystkich pokoleń chrześcijan, w języku greckim. W języku greckim ta prośba brzmi tak:

Genetheto to thelema sou hos en ouranois kai epi ges

Tylko tyle, i aż tyle. Przy dokładnym, dosłownym przekładzie na język polski mamy: `genetheto` — *niech się stanie, niech się spełni, niech się wypełni,* `to thelema sou` — *wola Twoja,* `hos en ouranois` — *jako w niebie,* `kai epi ges` — *tak i na ziemi.* Proszę zauważyć: my po polsku mówimy „bądź wola Twoja”, a przekład z greckiego brzmi: „niech się wypełnia, niech się spełnia.”

Krótka prośba ale tak, jak wszystkie pozostałe pełna treści. Gdybyśmy — bo i to staramy się robić podczas naszych konferencji — zapytali czy ta prośba jest do retranslacji, czyli do ponownego przełożenia na język hebrajski czy aramejski, to odpowiedź brzmi „Tak”. Tę prośbę można łatwo przełożyć na język, w którym mówił Pan Jezus. Ona brzmiałaby wtedy tak:

Ia’aseh reconecha ka’aszer baszmayim uva’arec.

`Ia’aseh` — *niech się czyni, niech się spełnia, oby się spełniała, oby się spełniła,* `reconecha` — *Twoja wola,* `ka’aszer` — *jak w niebie,* `uva’arec` — *tak i na ziemi.* Więc do czego to nasze wstępne rozważania prowadzą? Otóż prowadzą do tego, że ta trzecia prośba Modlitwy Pańskiej podobnie, jak wszystkie pozostałe, brzmi bardzo po semicku. I została przełożona na język grecki. I tak, jak pozostałe pisma Nowego Testamentu dociera do nas w naszych językach.

Dzisiaj zastanawiamy się nad tą właśnie prośbą. Z tej prośby wynikają dwie zasadnicze prawdy. I tym prawdom chcemy dzisiaj się przyjrzeć, i nad nimi medytować:

- Istnieje wola Boża, która nas, ludzi dotyczy, i którą powinniśmy wypełniać.

- Wola Boża spełnia się w niebie. A więc odwracając to myślenie: niebo jest tam, gdzie spełnia się, gdzie realizuje się, gdzie się urzeczywistnia wola Boża.

Przyjrzymy się teraz obydwu tym blokom spraw. Nie są to łatwe tematy bo one są głęboko teologiczne, głęboko religijne, wymagają więcej uwagi. Ale one są fundamentem naszego życia duchowego. I jeżeli trafią do nas, do naszego wnętrza, to i nasza modlitwa będzie głębsza, będzie pełniejsza, będzie lepsza. A wraz ze sztuką dobrej modlitwy zyskujemy bardziej prawidłowy, głębszy obraz Pana Boga. A wraz z głębszym obrazem Pana Boga prowadzimy głębsze życie religijne, które — jeżeli tak można powiedzieć — wynagradza nam cały wysiłek.

Wyjdźmy więc od pierwszego pytania: czym jest „wola Boża"? Co to znaczy „wola Boża"? Pojęcie "wola Boża" występuje na kartach Pisma Świętego i brzmi `racon Adonaj` albo `racon Elohim`, czyli *wola Pana* albo *wola Boga/Boża.* Samo słowo `racon`, tak jak jego grecki odpowiednik `to thelema`, znaczy dosłownie *życzenie, pragnienie, zamiar,* w którym wyraża się wola mówiącego, a więc to, czego on pragnie. A więc Bóg ma jakieś życzenia, Bóg ma pragnienie, Bóg ma swoje zamiary. Wszystkie te słowa są wzięte z języka ludzkiego, z języka człowieczego. My mamy życzenia, mamy pragnienia, mamy zamiary. I z tych naszych życzeń, pragnień, zamiarów tworzymy pewne plany. Zamierzamy coś, a więc układamy nasze życie według określonego porządku.

Otóż w przypadku Pana Boga mamy do czynienia jednak z jeszcze jednym wymiarem. Otóż człowiek może sobie czegoś życzyć, człowiek może czegoś pragnąć, człowiek może czegoś chcieć — a nie zostanie to zrealizowane, nie będzie spełnione. Bo albo nie ma siły, albo mocy żeby to sprawić, albo okoliczności przeszkadzają. Można mieć rozmaite plany, ale one nie zostaną nigdy zrealizowane. Można mieć rozmaite życzenia, ale nikt nie wyjdzie im naprzeciw. Tak jest z ludźmi.

Z Bogiem jest inaczej. Otóż to, czego Bóg pragnie i co zamierza, to zarazem spełnia czyli urzeczywistnia. Nie ma takich spraw, nie ma takich rzeczy, których Bóg układając swój plan nie mógłby zrealizować. Z jednym wyjątkiem — o którym za chwilę! Otóż słowo Boga, słowo, które Bóg wypowiada jako przejaw Bożej woli, ma nie tylko wartość informacyjną: że się czegoś dowiadujemy, lecz ma równocześnie wartość sprawczą. Kiedy Bóg mówi to znaczy że to, co od Niego pochodzi, zarazem się urzeczywistnia. Ale podkreślam po raz drugi — z jednym wyjątkiem!

Gdzie objawia się, gdzie ujawnia się wola Boża? Gdzie ujawnia się ten plan, ten zamiar, to życzenie Boga, które możemy rozpoznać? Otóż ono ujawnia się najpierw w dziele stworzenia. Otóż patrząc na świat, obserwując świat, obserwując jego piękno, obserwując jego złożoność, obserwując jego bogactwo dostrzegamy, że za tym wszystkim stoi przeogromna mądrość, która stworzyła świat takim, jakim on jest. Że za tym wszystkim stoi wszechmoc która sprawiła że to, czego Bóg chciał, zostało zrealizowane.

Niech państwo zauważą — wiele razy o tym kiedyś mówiliśmy, i do tego wracamy — że Pismo Święte rozpoczyna się od opowiadania o stworzeniu świata i człowieka. I w tym opowiadaniu jest podziw wobec świata, jest podziw wobec jego złożoności i bogactwa. To opowiadanie o stworzeniu świata powstało mniej więcej dwa i pół tysiąca lat temu. Ono jest przednaukowe, nie: nienaukowe, lecz przednaukowe. Nie ma w tym opowiadaniu zdobyczy nauk przyrodniczych takich, do jakich doszliśmy w naszych czasach. Ale jest w tym opowiadaniu podziw wobec świata, w którym urzeczywistnia się piękna, mądra, i dobra Boża wszechmoc, i Boża wola. Kiedy się czyta ten tekst w języku hebrajskim, to on brzmi jak litania, jak muzyka. Nie sposób tego dokładnie oddać w języku polskim. Bo jest to hymn ku czci Boga Stworzyciela.

To jest jeden wymiar, w którym ujawia się, odkrywa się nam wola Boża. Obserwujemy stworzenie, patrzymy na świat taki, jaki został stworzony, i wnosimy z tego kim jest Bóg, i czego Bóg chce. Chce harmonii, chce piękna, chce spokoju, chce tego, co pogodne. Chce tego bogactwa, które jest różnorodne, i się uzupełnia.

Ale istnieje też drugi wymiar, w którym objawia się wola Boża. Mianowicie jest to historia, historia ludzkości, dzieje ludzkości. A jako element tych dziejów jest to również historia zbawienia. Ta historia zbawienia utożsamia się z pewnym Bożym planem, realizowanym w historii stopniowo. Realizowanym nie bez trudności, nie bez przeciwności. Realizowanym często w dramatycznych okolicznościach. Tym niemniej sedno, istota tego Bożego planu zbawienia jest czytelna. Św. Paweł

w Pierwszym Liście do Tymoteusza tak streścił ten Boży planu zbawienia, tak streścił wolę Bożą (1 Tm 2, 4):

> [Bóg] pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy

Oto jest sedno woli Bożej względem świata i człowieka. Bóg stworzył świat, człowieka. Stworzył go, i przeznaczył dla siebie, przeznaczył do zbawienia, przeznaczył do szczęśliwości. I chciałby, żebyśmy to osiągnęli poprzez poznanie prawdy. Ten plan Bożej miłości, ten zamysł Bożej woli widać od samego początku. I to znalazło wyraz również na kartach Pisma Świętego. Mamy więc na samym początku hojne błogosławieństwo Boga dla pierwszej ludzkiej pary, dla Adama i Ewy (Rdz 1, 27-28):

> Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
> na obraz Boży go stworzył:
> stworzył mężczyzną i kobietą.
> Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi».

Otóż mamy Boże błogosławieństwo płodności. W darze życia, które przekazuje człowiek, i dzięki któremu pojawiają się kolejne ludzkie pokolenia, znajduje wyraz wola Boga względem człowieka. A obok daru życia jest jeszcze jeden przejaw woli Bożej: „abyście panowali” — wyliczone są poszczególne elementy świata. Ale „panowanie” w biblijnym tego słowa znaczeniu nie oznacza eksploatacji, nie oznacza dominacji, nie oznacza wyzysku. „Panowanie” w języku Pisma Świętego znaczy *podjąć odpowiedzialność.* Król panuje — więc odpowiada za swoich poddanych. We wspólnocie wierzących ktoś rządzi — więc podejmuje za nią odpowiedzialność. Proszę zauważyć że w ten sposób sedno, istota woli Bożej polega również na tym, że człowiek staje się swoiście kapłanem całego stworzenia, to znaczy podejmuje za nie odpowiedzialność. Bóg zleca człowiekowi i ludzkości odpowiedzialność za stworzony świat. Chyba nigdy nie rozumieliśmy tego lepiej, aniżeli w naszych czasach. Wiemy, że jeżeli człowiek niewłaściwie pojmuje swoje miejsce w świecie, to cierpi na tym świat, i cierpi stworzenie. Wiemy doskonale, bo coraz więcej mówi się o tym, że troska o świat staje się jedną z najważniejszych naszych powinności. Zwykło się to nazywać ekologią. Że jeżeli człowiek nie zaprzestanie dotychczasowej eksploatacji i wyzysku świata, to wszystko obróci się przeciwko nam. Tymczasem od początku przejawem woli Bożej: „Bądź wola Twoja”, było podjęcie odpowiedzialności za stworzony świat.

Ale wola Boża ma też jeszcze jeden aspekt, też o nim kiedyś raz i drugi wspominaliśmy. Mianowicie wkrótce po stworzeniu mężczyzny pojawia się pierwsze przykazanie. Tak traktuje to tradycja biblijna, tak postrzega to również tradycja żydowska (Rdz 2, 15-17):

> Pan Bóg wziął zatem mężczyznę i umieścił go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i doglądał. I Pan Bóg dał człowiekowi takie przykazanie: «Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać do woli; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci spożywać, bo gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz».

To jest przykazanie dające życie. To przykazanie ma dwie części. Część pozytywna, taki właśnie jest Bóg. Z każdego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania tyle, ile chcesz. Masz do swojej dyspozycji cały ten ogród, czyli cały ten świat, który jest ci darowany. Więc wolą Boga jest obdarowywanie człowieka. Ale druga część tego przykazania ma charakter negatywny, ma charakter ostrzeżenia: „ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci spożywać, bo gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz.”

Państwo wiedzą, zwłaszcza kierowcy, że na drodze są zasadniczo dwa rodzaje znaków, i do obydwu trzeba się stosować. To są znaki nakazu: jedź prosto, skręć w lewo, i znaki zakazu: tu nie wjeżdżaj, tu się zatrzymaj. Nie można sobie wyobrazić ruchu drogowego tylko przy jednym rodzaju znaków, na przykład tylko znaki pozytywne pozwalające nam na coś, dopuszczające coś. Bo bez tych negatywnych, bez znaków zakazu nie sposób tego ruchu drogowego regulować.

I takie jest właśnie pierwsze przykazanie. Pozwala, dopuszcza, zachęca — to jest jedna strona. A druga strona: zakazuje, zabrania, ostrzega: gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz. A więc Bóg wskazuje człowiekowi właściwą drogę życia, bo jego wolą jest nasze dobro. I nie możemy przyjąć pierwszą część przykazania, a odrzucić drugą. Tymczasem dramat ludzkości polega na tym, że właśnie tak się stało. Że na skutek podszeptu symbolicznego węża jako obrazu szatana, przeciwnika Boga, człowiek przyjął nie tylko tę pozytywną część, lecz zbuntował się przeciwko tej drugiej części. Otóż szatan, ów biblijny wąż, wypaczył naturę tego pierwszego przykazania. Wypaczył, czyli zafałszował wolę Bożą względem człowieka. Przypominamy sobie ten słynny dialog (Rdz 3,1):

> A wąż był najprzebieglejszy niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył.

Otóż tym, co kieruje przeciwnikiem Boga, wrogiem Boga, jest przebiegłość. Przebiegłość bywa czasami tak zawoalowana, przebiegłość bywa tak przemyślna, że może wprowadzić w błąd. Posłuchajmy:

> On to rzekł do kobiety: «Czyżby Bóg powiedział: Nie spożywajcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?»

Przykazanie zostaje odwrócone. Najpierw jest ironia: czyżby Bóg powiedział, czyżby się odważył, czyżby dał takie przykazanie? Ma do tego prawa? Kim On jest, żeby ci cokolwiek sugerował? A w przykazaniu było:

> ze wszelkich drzew tego ogrodu możesz spożywać do woli

A wąż mówi: „Czy to prawda, że nie możecie spożywać ze wszelkich drzew tego ogrodu?" Proszę państwa, kłamcy nie należy wierzyć nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, gdy mówi prawdę. Dlatego, że u kłamcy prawda ma za zadanie uwiarygodnić kłamstwo, które tej prawdzie będzie się jawnie sprzeciwiało. I właśnie z czymś podobnym mamy tutaj do czynienia w samych początkach świata i człowieka.

> Kobieta odpowiedziała wężowi: «Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, ani go dotykać, abyście nie pomarli».

Kobieta rozbudowuje to przykazanie — o dotykaniu tam nie było mowy. Ale kobieta również widzi, że to drzewo jest w środku ogrodu — nie w sensie geograficznym, tylko dla niej stało się najważniejsze, bo zaczyna ją nęcić. Otóż ten sprzeciw wobec woli Bożej, który pochodzi ze strony szatana, zaczyna być intrygujący. Zaczyna korcić do tego, aby tę wolę przekroczyć.

> Wtedy rzekł wąż do kobiety: «Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoce z tego drzewa, to otworzą się wam oczy i jak Bóg będziecie znali dobro i zło».

Bóg zamierzył pierwsze przykazanie, żeby człowieka ocalić, ostrzec. Aby było dla człowieka darem, i zarazem ostrzeżeniem. I oto wraz ze zmianą tego przykazania, w jego odwróceniu i zafałszowaniu, zafałszowaniu ulega cały wizerunek Boga. W tych sugestywnych słowach węża, szatana, Bóg jawi się jako ktoś, kto uzurpuje sobie nienależne mu prawo względem człowieka. Bóg, którego wolą jest dobro człowieka, zostaje przedstawiony jako przeciwnik. Jako ktoś, kto zazdrośnie strzeże swoich przywilejów.

I tak dochodzimy do tego zastrzeżenia, które poczyniłem wcześniej. Powiedzieliśmy tak: Bóg nie tylko wyraża swoją wolę, ale również może, jest w stanie ją urzeczywistnić. Z jednym wyjątkiem! Mianowicie nie może tego uczynić wtedy, gdy sprzeciwi Mu się człowiek, którego On stworzył. Oto jest cena daru wolności. Gdyby Bóg stworzył nas tak, jak my programujemy komputery albo maszyny, które są nam posłuszne — aczkolwiek i one czasami potrafią nam się urwać z przysłowiowego łańcucha — to nie moglibyśmy powiedzieć o sobie że jesteśmy dobrzy, albo że jesteśmy

źli. Bo trudno powiedzieć o komputerze że jest niemoralny, jest zły albo dobry. Jeżeli — to tylko w przenośnym tego słowa znaczeniu: komputer działa, albo się zepsuł.

A z człowiekiem jest inaczej. Otóż człowiek może być dobry wtedy, kiedy stara się wolę Bożą rozpoznać i ją pełnić. I człowiek może być zły wtedy, gdy dokonuje niewłaściwego wyboru, czyli kiedy może obrócić się przeciwko Bogu. Żeby to lepiej zrozumieć, to może znów obraz z ludzkiego świata. Nie ma chyba, tak mniemam, większego bólu, niż niewdzięczność. A pojawia się ona na przykład wtedy, kiedy dziecko obraca się przeciwko własnym rodzicom. Gdy wychowankowie obracają się przeciwko wychowawcom. Nie dlatego, że rodzice popełnili błędy wychowawcze, nie dlatego, że nauczyciele postępowali nie tak, jak trzeba. Jedni i drudzy zrobili wszystko, co do nich należy. Ale oto muszą przeżyć dramat odrzucenia, dramat kontestacji, dramat sprzeciwu. A sprzeciw ze strony najbliższych, niewierność ze strony najbliższych boli najbardziej.

Możemy przenieść to względem Boga, i możemy zrozumieć że istnieją sytuacje, w których człowiek obraca się przeciwko Bogu, a więc obraca się przeciwko jego świętej woli. I że Bóg musi w takich sytuacjach cierpieć. A dramat następuje wówczas, gdy zostaje radykalnie zmieniony obraz Boga: zamiast dobroci, miłości, miłosierdzia które od Boga pochodzą, pojawia się wizerunek Boga tak zazdrosnego, z żądzą dominacji i władzy taką, jak to ma miejsce w świecie ludzkim. Otóż gdy człowiek obraca się przeciwko Bogu, i obraca się przeciwko pełnieniu jego świętej woli, wtedy dochodzi do samozniszczenia. A narzędziem tego samozniszczenia jest kłamstwo.

Ale jeszcze raz powtarzam bo myślę, że w tej formule jest głęboka prawda, i ta formuła dotyczy również życia religijnego. Kłamcy nie należy wierzyć nawet wtedy, kiedy mówi prawdę. I w mówieniu o Bogu spotykamy takich, którzy szukają jakiegoś prawdziwego punktu zaczepienia po to, by wolę Bożą przekreślić. Tymczasem nieposłuszeństwo wobec Boga ma o tyle katastrofalne skutki, że ściąga na nas rezultaty analogiczne do tych, jakie miały miejsce w początkach świata i początkach ludzkości. Otóż nieposłuszeństwo, posłuchanie węża, szatana, stało się przekleństwem. A dla pierwszej pary ludzkiej stało się zapowiedzią kary.

Ale nawet i w tej sytuacji, kiedy pierwsi ludzie zakwestionowali wolę Bożą i się jej sprzeciwili, to Bóg nie pozostawił ich samych. Ludzie odwrócili się od Boga — ale Bóg nie odwrócił się od ludzi. Przypominamy sobie przypowieść o synu marnotrawnym. Tam mamy tę samą rzeczywistość, przełożoną na ludzki język. Młodszy syn zabrał swoją część majątku, udał się w dalekie kraje, i tam wszystko roztrwonił. A gdy doszedł do wniosku, że lepiej mu będzie wrócić do ojcowskiego domu, to okazało się że ojciec zobaczył go z daleka, wybiegł mu naprzeciw, przyjął go z powrotem. Otóż ojciec dostrzegł go z daleka, bo na niego wyczekiwał. Bo czekał na ten dzień, kiedy ów syn powróci.

Taki jest Pan Bóg względem nas. Nasze drogi są pokrętne, nasze drogi mogą być trudne. A gdy któregoś dnia sobie uświadomimy, że warto wrócić do ojcowskiego domu — to okazuje się, że mamy do pokonania tylko pół drogi, bo drugie pół już Pan Bóg pokonał. Bo On na nas czeka. Powiedzieliśmy: Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni. I nikt nie jest postawiony poza nawiasem Bożego miłosierdzia — chyba, że sam dokona radykalnie innego wyboru.

Zatem streszczając. Możemy poznać wolę Bożą w stworzeniu. Możemy poznać wolę Bożą w Bożym planie zbawienia opisanym, przedstawionym na kartach Starego Testamentu. Ale możemy również rozpoznać wolę Bożą w głębi swojego wnętrza, w swoim sumieniu. Otóż ta wola Boża tak ożywiona jest w sumieniu. Każdy człowiek ma w sobie wrodzone poczucie tego, że coś jest dobre, czy złe. Coś jest szlachetne, a coś jest szkodliwe. Coś jest prawidłowe, a coś fałszywe. W Piśmie Świętym czytamy (Rz 5, 5): „Miłość Boża rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany.” Bardzo ciekawe wyjaśnienie tego zawdzięczamy św. Pawłowi Apostołowi. Otóż św. Paweł rozważał sytuację Żydów w swoim czasie, i ich sytuację późniejszą. Otóż dziwił go, zaskakiwał, ale jednocześnie próbował zrozumieć fakt, że Izraelici otrzymali od Boga dar Prawa, poznali wolę Bożą wyrażoną w przykazaniach — a często byli jej niewierni. Znamy to z własnego doświadczenia. Znamy przykazania, wiemy jak powinniśmy postępować. A jednak dochodzi do sytuacji, w którym tę wolę Bożą łamiemy, od niej odchodzimy. Paweł napisał tak w Liście do Rzymian (Rz 2, 15):

> Wykazują oni [*czyli Izraelici,*] że treść Prawa [*czyli wola Boża*] wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na

przemian ich oskarżające lub uniewinniające.

Myślę że każdy z nas zna coś, co zwykliśmy nazywać wyrzutami sumienia. Nawet nikt nas nie musi tego uczyć. Ale oto wyrzucamy sobie, że w jakiejś sytuacji zachowaliśmy się niewłaściwie, zachowaliśmy się źle. Że trzeba było inaczej. Otóż nasze sumienie nas oskarża, albo nasze sumienie nas uniewinnia. Bywają sytuacje, w których nasze sumienie mówi nam: nie mogłem postąpić inaczej, zachowałem się jak trzeba. Wtedy mamy poczucie dobrze spełnionego obowiązku. A dałby Pan Bóg, abyśmy mieli poczucie dobrze spełnionego życia.

Wola Boża wyrażona w sumieniu. Nie trzeba się tego uczyć, nie trzeba być chrześcijaninem. Bo nawet jeżeli są ludzie innych wyznań, innych religii, innych konceptów kulturowych, to tak czy inaczej to sumienie się odzywa. Ale zarazem jednak ta wiedza, która pochodzi z sumienia, ta wiedza na którą nam sumienie wskazuje, może ulec zaciemnieniu i wypaczeniu. Otóż może się zdarzyć, że ktoś ma uśpione sumienie, albo zepsute sumienie. Albo, mówimy tak na nich: to człowiek bez sumienia. Otóż znowu jest to cena, to jest koszt wolności. Dlatego sumienie jest pewnym darem, można by powiedzieć: nam wlanym. Ale mamy obowiązek się o nie troszczyć. Mamy obowiązek je rozwijać. Mamy obowiązek starać się o to, żeby ono nam nie zesztywniało, żeby nie zrobiło się jak lód, żeby się nie ścięło. Otóż jakość naszego sumienia zależy w dużym stopniu od jakości naszego postępowania, naszego życia. Jeżeli człowiek żyje źle — ile razy o tym mówiliśmy — to coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu że lepiej dla niego, żeby Boga nie było. A gdy odkryje to przekonanie to zaczyna sobie wmawiać, że rzeczywiście Boga nie ma. A wtedy sumienie jakby staje się coraz bardziej drętwe. Ale nigdy, zapewne nigdy nie możemy tego powiedzieć z całą pewnością, nie dochodzi do ostatecznego zniszczenia sumienia. Nawet najwięksi zbrodniarze, nawet najwięksi oprawcy, nawet wtedy, gdy zagłuszą w sobie wolę Bożą która znajduje wyraz w sumieniu, to w krytycznej, dramatycznej sytuacji mają wyrzuty sumienia, na twarzy pojawiają się łzy, żal, skrucha, albo wola rozpoczęcia od nowa. Nigdy nie wiemy, co dzieje się we wnętrzu tych, którzy dopuszczają się największych zbrodni.

Otóż wzgląd na historię, i na Boży plan zbawienia ukazuje nam, jak to wyglądało w przeszłości. A gdy bierzemy pod uwagę księgi Pisma Świętego, to mamy tam takie elementy jak powołanie Abrahama, wybranie Abrahama i jego potomków, obietnice Boże, dar dziesięciu Bożych przykazań. Ale mamy też zapowiedź kary, i mamy zapowiedzi wyzwolenia i zbawienia.

Otóż warto wsłuchiwać się w ten rytm obecny na kartach Pisma Świętego bo to, co dotyczy ludu Bożego wybrania, dotyczy również wspólnoty Kościoła, co więcej: dotyczy każdej i każdego z nas. Otóż warto, żebyśmy od czasu do czasu zatrzymywali się nad swoim życiem. Żebyśmy zapamiętali i utrwalali to, co dla niego najważniejsze, a zwłaszcza przełomowe etapy. I żebyśmy zobaczyli jakimi krętymi drogami dochodzimy do tego, kim jesteśmy teraz. Żebyśmy zobaczyli w tym życiu zwycięstwa i porażki, klęski i beznadziejność. A jednocześnie zobaczyli jak byliśmy przedziwnie prowadzeni.

Otóż — też mówiliśmy o tym — największym wrogiem człowieka jest amnezja, czyli choroba niepamięci. Człowiek, który traci pamięć, traci życie. Być człowiekiem religijnym to znaczy być również człowiekiem pamięci. Umieć dziękować Bogu za to, co stało się naszym udziałem.

I tak powoli wracamy do naszego wezwania. Oglądać się na swoje życie w przeszłości, w jego rozmaite meandry, i modlić się: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi". Te słowa „niech się stanie wola Twoja" przenoszą nas wtedy z przeszłości ku przyszłości. Otóż Stary Testament, a także Nowy Testament ukazują najważniejsze elementy tej woli Bożej. A więc niezależność Boga, wszechmoc Boga, mądrość Boga, życzliwość Boga, skuteczność działania Boga nawet wbrew niewierności i sprzeciwom człowieka. I w tym świetle trzeba również postrzegać przykazania, w których Bóg podpowiada człowiekowi na czym polega jego wola względem nas. Przykazania ukazują nam drogę życia, ukazują nam wolę Bożą. Przykazania to nie jest ciężar nałożony na człowieka. Ciężar, który nas przygniata do ziemi, jest trudny, i nie do spełnienia. Przykazania to jest dar Boga, który nam ukazuje kim On naprawdę jest. I ten Boży dar, którego rozmaite aspekty zostały wyrażone w Bożych przykazaniach, sprawia że nasze życie nabiera sensu, że nabiera właściwego kierunku. Że daje nam poczucie dobrze przeżywanego życia. Myślę, że przynajmniej parę razy w życiu każdy z nas odczuwa pewną satysfakcję z tego, kim jesteśmy. A zwłaszcza taka satysfakcja się pojawia, kiedy człowiek dokonał czegoś naprawdę dobrego.

W tym kontekście pojawia się pojęcie „sprawiedliwego człowieka” czyli tego, który odpłaca Panu Bogu. W taki sposób, jaki od Niego otrzymuje. I w tym kontekście na kartach Pisma Świętego pojawia się również pojęcie „reszty”, sprawiedliwej reszty. To znaczy choćby świat w czasach zarówno Starego Testamentu, jak i Nowego Testamentu, w naszych czasach uległ głębokiemu zepsuciu, zawsze znajdą się w świecie tacy, którzy pełnią wolę Bożą. I oni są tymi sprawiedliwymi, którzy umożliwiają nowy początek. I to dzięki nim, dzięki pełniącym wolę Bożą świat nigdy nie pogrąży się w otchłań całkowitego zepsucia i całkowitego grzechu. Bóg ma zawsze w świecie swoich sprzymierzeńców. A są nimi ci, którzy rozpoznają i pełnią jego wolę.

Rzecz jasna, że w tym miejscu można by rozpocząć osobne rozważanie. Szczytem Bożego planu zbawienia jest Jezus Chrystus, o którym List do Hebrajczyków mówi (Hbr 10, 7): „Przyszedł, aby pełnić wolę Boga”. Jezus wiele razy mówił, że wypełnia wolę Ojca, Tego, który Go posłał. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” mówił Pan Jezus. Co jest treścią tej woli Bożej, która znalazła wyraz w Jezusie Chrystusie? Otóż treścią tej woli jest zmartwychwstanie, i dar życia wiecznego dla wszystkich, którzy do Jezusa przychodzą. Otóż wola Boża jest ukierunkowana ku ostatecznej przyszłości. A sedno tej ostatecznej przyszłości nazywa się z grecka `eschatologia`, polega na pozyskaniu świata, ludzkości, człowieka dla Boga. Dlatego możemy ufnie patrzeć w przyszłość. W tę, która dotyczy całego świata, ale również tę, która dotyczy życia każdej i każdego z nas. Pan Bóg jest zawsze obecny w dziejach ludzkości, i Pan Bóg jest zawsze obecny w historii każdego człowieka. Stwierdzamy to gdy oglądamy się na to, co przeżyliśmy. I wyrażamy naszą ufność w tym, co dotyczy naszej przyszłości. Zatem przyszłość nigdy nie jest zdeterminowana, nie jest przesądzona. To nie jest tak, że źli ludzie muszą postępować źle, a dobrzy ludzie mają raz na zawsze zapewnione, że będą postępować dobrze. Granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi, przebiega w ludziach, przebiega w człowieku, przebiega w każdym z nas. Dlatego i jedni i drudzy mają szansę, bądź groźbę, zmiany swojej sytuacji. Jedni i drudzy powinni poznawać wolę Bożą, także tę wyrażoną w przykazaniach, którą trzeba podjąć.

Czy przypominamy sobie najbardziej pozytywny przykład odpowiedzi na wolę Bożą? To w samych początkach Nowego Testamentu Najświętsza Maryja Panna, Matka Jezusa: „Niech mi się stanie według słowa twego”. Otóż zdanie się na słowo Boże, na Boga który od nas czegoś pragnie, i daje nam siłę, byśmy to osiągnęli.

Jeszcze jeden wątek w związku z tym. Jak rozpoznawajemy wolę Bożą? Jak mamy ją wypełniać? Znów odpowiedź daje nam św. Paweł, w Liście do Rzymian napisał tak (Rz 12, 2):

> [Bracia] Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.

Państwo zauważą: św. Paweł Apostoł był człowiekiem absolutnie niezwykłym. Jego duchowość przekracza wszystko, co możemy sobie wyobrazić. Paweł powiada tak: aby rozpoznać wolę Bożą trzeba nieustannie odnawiać swój umysł. Mówiąc w języku komputerowym: trzeba nieustannie resetować siebie, zaczynać od początku tak, by każdy ten nowy początek był jeszcze lepszy. Abyście umieli rozpoznać jaka jest wola Boża. I mamy stopniowanie: co jest dobre, to jedno, co Bogu przyjemne, to drugie, a co doskonałe, to trzecie. Jedni mogą poprzestać na wypełnianiu tego, co dobre, bo są dobrymi ludźmi. Ale inni chcą się bardziej Bogu podobać, i stać ich na więcej. A jeszcze inni chcą osiągnąć doskonałość w doskonałym wypełnianiu woli Bożej. Trzy stopnie życia duchowego: dobry, bardzo dobry, i znakomity. Wszystkie trzy są poprawne. Ale to stopniowanie jest charakterystyczne jako droga do doskonałości.

Trzeba więc wolę Bożą rozpoznawać, aby ją wypełniać. I trzeba wolę Bożą wypełniać, aby ją rozpoznawać. Widzą państwo tę wzajemną zależność? Poznawanie woli Bożej, i jej pełnienie, są sprzężone ze sobą. Dlaczego? Dlatego że w gruncie rzeczy wierność woli Bożej jest twarzą i przejawem miłości. Nie wystarczy mówić drugiemu człowiekowi: „Kocham cię”, chociaż takie słowa są potrzebne. Otóż żeby one nabrały pełnego blasku musi być czyn, musi być postępowanie. Wtedy mnożenie słów może być zbyteczne. Ale jedno idzie w parze z drugim, wyznanie z życiem, słowa z postępowaniem. W poznawaniu woli Bożej też: chcę ją poznawać, bo ją pełnię. Pełnię ją, więc przez to lepiej ją poznaję. Nie wystarczy więc poprzestać na treści przykazań. Ale trzeba przylgnąć do Tego, w którym wola Boża została najpełniej objawiona.

Otóż doskonałość chrześcijańska polega nie tyle na wypełnianiu litery przykazań, ile na związaniu swojego życia z Bogiem. To jest znów tak, jak w relacjach między ludźmi. Jeżeli z kimś jestem bardzo blisko związany, to nie dopuszczę się nielojalności, zła czy niewierności względem niego czy niej. Jedno i drugie idzie w parze. Zatem nie potrzeba przypominać przykazań temu, kto związał swoje życie z Bogiem, który objawił siebie w Chrystusie. Otóż dzięki Chrystusowi poznajemy kim jest Bóg, i poddajemy się jego woli. A celem tej woli jest nasze uświęcenie.

I przejdźmy do ostatniego wątku, teraz już krótko, tego, który zapowiedziałem na początku naszej medytacji. Mianowicie „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi". Otóż niebo jest tam, gdzie jest Pan Bóg, i gdzie się spełnia jego wola. Mamy tutaj jakby nawiązanie do „adresu" z samego początku Modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie". Niebo to nie geografia, ale stan ducha — więcej nie możemy powiedzieć w ludzkim języku. Otóż jedność z wolę Bożą, zjednoczenie z Bogiem, stanowiło najgłębszą treść życia Jezusa. Pan Jezus powiedział: „Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który Mnie posłał".

I tutaj przechodzę do chyba najbardziej istotnej, wzruszającej, potrzebnej myśli naszej dzisiejszej refleksji. Zawdzięczamy ją papieżowi Benedyktowi XVI. Papież powiedział tak:

> Jeżeli chcemy zajrzeć do wnętrza, do głębi ludzkiej duszy Jezusa, jeżeli chcemy rozumieć to, co nas ludzi z Jezusem jako człowiekiem łączy, to powinniśmy udać się do Getsemani, do Ogrójca. Właśnie w Ogrójcu, w Getsemani, możemy zobaczyć na czym polega szczyt posłuszeństwa woli Bożej. Na czym polega zaufanie Panu Bogu, które znajduje wyraz w ufnym pełnieniu jego woli. Kiedy to udręczony Jezus stając wobec rzeczywistości cierpienia i śmierci wzdraga się, lęka się — co ukazuje się na jego twarzy w postaci krwawego potu — ale jednocześnie mówi: „Jednak nie Moja, lecz Twoja wola niech się stanie". W ten sposób mamy odsłonięcie samej tajemnicy życia Jezusa.

Powiedziałbym tak: dlatego trzecią prośbę Modlitwy Pańskiej „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi" możemy nazwać „modlitwą Getsemani", „modlitwą Ogrójca". Kiedy modlimy się modlitwą „Ojcze nasz", rozważamy poszczególne prośby, i zwolnimy w czasie odmawiania tej modlitwy, i mówimy: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi", to przypomnijmy sobie jerozolimski Ogrójec. Jeżeli ktoś z nas mógł się modlić w Ogrójcu, to wielki przywilej. Ale na pewno wszyscy znamy obraz Chrystusa modlącego się w Ogrójcu. Otóż ile razy jest nam w życiu trudno, ile razy jest ciężko, a ilekroć stajemy wobec niebezpieczeństwa, czy to choroby, czy to śmierci, to wtedy obraz klęczącego Jezusa, i tylko ta trzecia prośba: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi". Wbrew pozornemu opuszczeniu Jezus w Ogrójcu nie jest sam. Co więcej — właśnie wtedy, gdy zdaje się całkowicie na wolę Bożą, gdy ją przyjmuje i Bogu zawierza, to wtedy właśnie staje się niebem, realizuje się wola Boża. Człowiek otwarty na Boga i przyjmujący wolę Bożą staje na samym progu świętości .Patrzymy więc na niebo, którego kształtu nie znamy, nie jak ma to miejsce w takiej doraźnej pobożności. Wiemy tylko, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło to, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują. Tyle wiemy, znamy obietnicę.

Ale jeżeli chcemy wiedzieć, jak ta obietnica się spełnia, to patrzymy na Chrystusa którego poznajemy, i patrzymy na tych, którzy potrafią, chcą Chrystusa naśladować, którzy przyjmują jego świętą wolę. I właśnie w świętych rozpoznajemy, czym jest niebo. Sami z siebie tej woli nie wypełnimy. Ale wpatrzeni w Boga i przez Niego umacniani, możemy ją podjąć i ją wypełnić. Dlatego trzecia prośba Modlitwy Pańskiej to w gruncie rzeczy prośba o to, abyśmy coraz bardziej upodabniali się do Chrystusa. Ta prośba ma to do siebie, że stawia nam przed oczami Chrystusa w Ogrójcu. Jesteśmy na kilka dni przed Wielkim Postem. Obraz Chrystusa w Ogrójcu będzie stawał coraz częściej, będzie przywoływany coraz częściej, więc pewnie dobry to będzie czas żebyśmy też pogłębili swoją świadomość, swoją wrażliwość, swoje rozumienie tej trzeciej prośba Modlitwy Pańskiej.

Bardzo państwu dziękuję za dzisiejsze nasze spotkanie, i za dzisiejszą medytację. I zapraszam na kolejną za trzy tygodnie, to jest 5 marca.

Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

12.6 „Chleba naszego powszedniego . . . ” (5 marca 2018)

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu! W imię Ojca . . .

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.
Adveniat regnum tuum.
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo.
Amen.

[. . .] Pierwsze trzy prośby są skierowane do Boga, dotyczą Pana Boga i dotyczą naszej pobożności, naszej wiary, i naszych więzi z Bogiem:

Święć się imię Twoje
Przyjdź Królestwo Twoje
Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Zastanawialiśmy się nad tymi prośbami próbując wydobyć z nich treść, przede wszystkim odwołując się do Pisma Świętego. Natomiast pozostałe cztery prośby mają wymiar, mają wydźwięk poziomy, horyzontalny. Dotyczą nas, ludzi:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj
Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom
Nie wódź nas na pokuszenie
Zbaw nas od złego

Pierwsze trzy prośby kierują nasz wzrok tak graficznie, wyobrażeniowo, ku niebu. Pozostałe cztery prośby kierują nasz wzrok dookoła siebie. Powiedziałem państwu, i to trzeba powtórzyć teraz, kiedy przechodzimy do tych czterech próśb, że w ten sposób modlitwa „Ojcze nasz” odwzorowuje również budowę dziesięciu Bożych przykazań. W dziesięciu Bożych przykazaniach mamy podobną strukturę. Mamy trzy przykazania, które dotyczą Boga, regulują nasze relacje z Bogiem:

Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.
Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno.
Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

A pozostałe siedem przykazań reguluje relacje pomiędzy ludźmi. Można byłoby, starając się prowadzić głębokie życie duchowe, wyobrazić zarówno Dekalog, jak i Modlitwę Pańską na podobieństwo krzyża. Ta pionowa belka to te przykazania, które kierują nasz wzrok ku Bogu. I ta pozioma belka to te przykazania i te prośby Modlitwy Pańskiej, które kierują nasz wzrok ku bliźnim. I myślę że zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu dobrze jest to mieć w pamięci i w wyobraźni.

Jeden z najwybitniejszych znawców Pisma Świętego, który nazywał się Luis Alonso-Schökel, już nieżyjący od kilkunastu lat, wykładowca rzymskiego Instytutu Biblijnego i kiedyś mój profesor, mówił tak: „To, co zostało napisane z wyobraźnią, trzeba czytać z wyobraźnią, i trzeba przeżywać z wyobraźnią”. Otóż to, co mówi Bóg do nas w objawieniu Starego Testamentu i Nowego Testamentu, również to co mówi Jezus, zwłaszcza w przypowieściach, stwarza ogromne pole dla wyobraźni. Byłoby dobrze gdybyśmy pogłębiając swoją wiarę, swoją pobożność, swoje więzi z Bogiem i swoje relacje z bliźnimi mieli w głowie, w pamięci, w wyobraźni ten kształt Krzyża. Pod ten kształt Krzyża można wpisać i dziesięć Bożych przykazań, i Modlitwę Pańską.

Można by też ten schemat, tę budowę Modlitwy Pańskiej streścić jeszcze inaczej. I państwo to streszczenie znają, bo ono w naszej refleksji, w naszej medytacji bardzo często powraca. Otóż to

streszczenie sięga czasów starożytnych kiedy to ci, którzy kładli podwaliny pod naszą chrześcijańską wiarę, mówili: „Gdy Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu". Właśnie i w Dekalogu, i w Modlitwie Pańskiej Bóg jest na pierwszym miejscu. A potem wszystko układa się w takiej hierarchii wartości, w jakiej ułożone być powinno. I myślę że ta dewiza jest też dobra w ogóle do naszego życia, bo pomaga nam je przeżywać godnie.

Teraz przechodzimy do prośby, która jest jedną z najkrótszych. I wydawać by się mogło, że trudno będzie o niej dużo powiedzieć. Ale zobaczymy dzisiaj, że jest inaczej. Ta prośba brzmi:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Ta prośba po hebrajsku brzmi: `Lachmenu ten lanu dwar yom beyomo`, można ją zobaczyć na tablicy przy kościele Ojcze Nasz na Górze Oliwnej w Jerozolimie. Wszystko w tym brzmieniu hebrajskim jest dobre — z wyjątkiem jednego słowa, do którego wrócimy, i nad którym się zatrzymamy. `Lachmenu` znaczy *chleba naszego.* `Lechem` to po hebrajsku *chleb.* Znają państwo to słowo, bo ono występuje w Beth Lechem, czyli „Dom Chleba", potem przez język grecki spolszczone jako Betlejem. `Lachmenu` — *chleba naszego,* `ten` — *daj,* `lanu` — *nam,* `yom beyomo.` Z tą końcówką są problemy, i do niej wrócimy.

Ta prośba ma wyraźnie zaznaczone trzy wymiary, chociaż nie wszystkie są dostrzegalne na pierwszy rzut oka. Pierwszy to jest wymiar konkretny, materialny i biologiczny. Co to jest chleb, wiemy wszyscy. Aczkolwiek nie pod każdą szerokością geograficzną chleb jest pokarmem ludzi, którzy tam żyją. Na naszym kontynencie i obok, na Bliskim Wschodzie, w Afryce północnej, w obydwu Amerykach, mamy chleb. Ale choćby na Dalekim Wschodzie, w czarnej Afryce już to wygląda inaczej. W Afryce równikowej podstawowym pokarmem jest banan albo kukurydza. Więc ktoś może przeżyć tam całe życie, i nie znać smaku chleba wytwarzanego z pszenicy, żyta, jęczmienia.

Jezus ucząc tej modlitwy swoich uczniów, i nas ucząc tej modlitwy, kładzie nacisk na chleb, a w dalszym rozumieniu na pokarm. Otóż chleb, i w ogóle pokarm, jest nam najbardziej do życia potrzebny. Ta prośba jest najbardziej, można by powiedzieć, ludzka ze wszystkich próśb, które kierujemy do Pana Boga. Nie możemy sobie wyobrazić życia bez pokarmu, bez pożywienia. Bez chleba.

Kilka tygodni temu byliśmy w Rwandzie, w środkowej Afryce. I tam byliśmy w Sanktuarium Matki Bożej w Kibeho. Sanktuarium tak, jak każde inne, robi wrażenie. Ale największe wrażenie zrobił na mnie taki epizod. Otóż przyleciało dużo miejscowych murzyńskich dzieci. I oczywiście one, jak dzieci, chcą to cukierka, to jakiś pieniążek. Wśród nich była dziewczynka w wieku gdzieś 8 – 10 lat, z bardzo dużym brzuszkiem. Zdziwiony pytam głupio: „Czy ona jest w ciąży?" A miejscowy ksiądz mówi: „Nie, to z głodu". Pokazuję państwu do jakiego stopnia ludzie żyją inaczej, niż my. Wobec tego drążę dalej: „Czy nie można dać jej jeść, choćby teraz?" „Nie, można by jej dać tylko odrobinę. Gdyby dało się dużo, to ona umrze, będzie miała skręt kiszek. A to tutaj jest nieuleczalne." „Może dać jakieś pieniądze, i niech temu dziecku codziennie coś kupują? Albo dać chleb, żeby miała codziennie?" „To też niemożliwe. My znamy jej rodziców. Cokolwiek dać temu dzieciakowi, oni natychmiast to sprzedadzą, i nie dadzą ani jej, ani pozostałym swoim dzieciom." Muszę przyznać, że bez przerwy mam w oczach obraz tego dziecka. I chyba po raz pierwszy w życiu uświadomiłem sobie, co znaczy głód, i jak wygląda głodny człowiek. To jest coś przejmującego.

I drugi obrazek, który ilustruje również potrzeby ludzi — bo w modlitwie „Ojcze nasz" mówimy „chleb", ale chodzi o pożywienie. Otóż było duże pole herbaty, na którym pracowało kilkadziesiąt kobiet i dziewczyn. W pewnym momencie kilka z nich podeszło, żeby porozmawiać. Dialog polsko – rwandyjski był trudny, ale jedna znała trochę lepiej angielski. One akurat zbierały zielone liście herbaty, i wrzucały do worków. Worki jadą później do suszarni, są paczkowane itd. Mówię: „Czy znacie smak tej herbaty, czy jest dobra?" „Myśmy nigdy tej herbaty nie piły. My nie wiemy, jak ona smakuje". „A dlaczego nie wiecie, zabraniają wam?" „Nie! My nie możemy wypić, bo my nie mamy gotowanej wody. Bo żeby herbatę wypić, trzeba wodę zagotować. A my w swoich domach, w swoich lepiankach nie możemy zagotować wody."

Byłem bardzo poruszony. Zobaczyliśmy wcześniej typowy murzyński dom. Jak on wygląda — tego nie da się opisać. Po prostu bieda, której nie sposób sobie wyobrazić. Przy wejściu do tego domu był kociołek, pod nim palenisko. Do tego kociołka nalewają wody i wrzucają to, co tego dnia zbiorą w lesie pod drzewami, jakieś banany. Problem polega na tym, że nie ma czym palić,

nie ma drewna, nie ma węgla. Mogą być tylko wysuszone zwierzęce łajna. Gdy tym palą, to woda w kociołku nigdy się nie zagotuje, będzie tylko ciepła. I żeby to spointować: do jednej wsi, w której byliśmy, doprowadzono prąd. A zelektryfikowane jest tylko 20% całości kraju, a ludzi 13 milionów. Co jest największym pragnieniem ludzi, którym doprowadzono prąd? Otóż nawet nie żarówka, tylko czajnik do gotowania wody. Żeby można było włączyć czajnik, zagotować wodę i wreszcie zjeść coś, czego do tej pory nigdy jeść nie mogli.

Do czego zmierzam? Opowiedziałem państwu te dwa epizody, bo bez przerwy na świecie w różnych językach rozlega się ta sama prośba: „Chleba naszego powszedniego”. Na świecie naprawdę są pokłady głodu, są pokłady wielkich potrzeb. Dlatego potrzebna jest również człowiecza i chrześcijańska solidarność. Zwróćmy uwagę, że Pan Jezus nie powiedział: „Chleba daj **mi** dzisiaj”, tylko: „Chleba **naszego**”. Żaden chleb, żaden pokarm nie jest tylko mój. On należy się każdemu człowiekowi obok, i każdemu innemu człowiekowi, i zwierzętom również. Zwróćmy uwagę, że początek modlitwy to słowa „Ojcze nasz” — nie „mój”, ale nas wszystkich, całej ludzkości.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Otóż gdy odmawiamy tę modlitwę, to ona podkreśla naszą solidarność. Solidarność w potrzebach, którym trzeba zadośćczynić. A dlaczego zwracamy się do Boga o chleb, czy w ogóle o pokarm, jeżeli sami na niego pracujemy? Czy nie moglibyśmy polegać wyłącznie na sobie? Czy nie jest tak, że człowiek pracuje i zbiera plony? Otóż nie! Bo ta modlitwa nam ukazuje właściwe miejsce, właściwe proporcje, można by powiedzieć: właściwego Pana świata. Żeby wypiec chleb to obok ziarna, później mąki, potrzebne jest słońce, potrzebne jest powietrze, potrzebna jest woda. I dlatego, że mamy te żywioły, mamy te dobra, mamy te dary, możemy pracować w polu. Możemy zbierać plony, możemy je przetwarzać, możemy je mieć. Kiedy jest sprawowana msza św. to po modlitwie powszechnej kapłan podnosi te dwa produkty, które mają stać się Ciałem i Krwią Chrystusa, czyli chleb i wino, to wypowiada słowa które są słowami prastarej modlitwy biblijnej, żydowskiej i chrześcijańskiej:

> Błogosławiony jesteś, Panie Boże, Królu wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich; Tobie je ofiarujemy.

Proszę zwrócić uwagę na tę modlitwę. Zazwyczaj jej nie słyszymy, bo w tym czasie organista gra i śpiewa jakąś pieśń. Ale na ołtarzu odbywa się to, co nawiązuje do modlitwy „Ojcze nasz”. A potem:

> Błogosławiony jesteś, Panie Boże, Królu wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, owoc winnego krzewu i pracy rąk ludzkich.

Jedno i drugie, chleb i wino, owoc winnego krzewu i owoc pracy. Dar Boga, i jednocześnie owoc pracy człowieka. Ziemia potrzebuje słońca, ziemia potrzebuje wody Jeżeli jednego i drugiego brakuje, to oczywiście mocno odczuwa to świat, i mocno odczuwa to człowiek. Zatem sprawa chleba, i pokarmu w ogóle, nie jest wyłącznie naszą sprawą. Powierzamy tę sprawę Pana Bogu i prosimy, byśmy mogli korzystać z jego darów. Potrzebne jest więc współdziałanie z Bogiem, a także poleganie na Bogu. Powiedzieliśmy o tym: „Chleba naszego” — czyli chleb nie jest wyłącznie dla mnie. Chleb jest zawsze także dla innych, i trzeba się nim dzielić.

Otóż tu dochodzimy do pewnego delikatnego punktu. Wiadomo, że jednym z bardzo ważnych elementów życia chrześcijańskiego są akcje charytatywne, jest dobroczynność. Zatrzymajmy się tylko nad dwoma aspektami tych akcji charytatywnych. Zawsze dzielimy się tym, co nam zbywa, co nam jest niepotrzebne. Znają państwo taką akcję jak choćby kontenery stawiane przed domami. I wkładajcie tam to, co nam niepotrzebne. Prawdę mówiąc to nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu akcja charytatywna. Dobroczynne jej skutki mogą być. Ale ci, którzy przynoszą tę odzież, przynoszą ją przede wszystkim dlatego, żeby sobie przewietrzyć szafy, oddać to, co niepotrzebne, albo to, z czego dzieci wyrosły. I w ten sposób zrobić porządek, a przy okazji dobry uczynek. Ale porządek może być na pierwszym miejscu. Gdy modlimy się o chleb to nie chodzi o taką postawę, że najpierw ja się najem. A jeżeli mi zbywa, to dopiero ci dam. Otóż nie! Gdy mówimy „Chleba naszego” to uznajemy, że potrzeby materialne, te biologiczne drugiego człowieka czy także zwierząt, są tak samo ważne, tak samo potrzebne jak ogień. W związku z tym jeżeli takie potrzeby widzę, to nie czekam aż się najem żeby pomóc.Tylko również mogę coś uszczknąć sobie. Że to, co daję, wyraża

również moją rezygnację na rzecz drugiego człowieka. To jest dopiero prawdziwa dobroczynność, to jest dopiero ta akcja charytatywna, czyli akcja miłości.

I drugi wątek. Otóż słyszą państwo o urządzanych konwojach pomocowych. O organizowaniu pomocy w różnych rejonach świata. Np. w tych dniach kilkanaście ciężarówek jedzie do oblężonych dzielnic Damaszku, gdzie mieszka prawie pół miliona ludzi otoczonych kordonem wojska, i od kilku dni bombardowanych. I środki masowego przekazu podają jakie to jest dobre, jak ludzie przychodzą z pomocą wysyłając kilkanaście ciężarówek. Ale te kilkanaście ciężarówek załadowanych po brzegi żywnością to i tak ma wartość 1/3 albo 1/2 jednego czołgu, który tam jest.

I problem nie polega na tylko wysyłaniu ciężarówek, i podawaniu adresów organizacji charytatywnych, tylko jest dużo głębszy i dużo trudniejszy. Mianowicie pokazać, nazwać rzetelnie bez kłamstwa, bez propagandy kto jest sprawcą tych nieszczęść. Kto na tym zarabia. Kto prowadzi tę wojnę i podsyca ją w tym rejonie świata. To, że my zbierzemy ubrania, zbierzemy leki, zbierzemy to, co tym ludziom jest potrzebne — to jest jedno. Ale setki, tysiące razy więcej środków idzie na tę wojnę. I proszę zauważyć, że pod tym względem klarowności w świecie nie ma. I pod tym względem również chrześcijanie nie zawsze szukają odpowiedzi, które nie są odpowiedziami z telewizora, nie są odpowiedziami polityków, tylko chcą zgłębić to nieszczęście, które tam się dzieje.

Więc „Chleba naszego" to jest coś więcej, niż tylko doraźna pomoc. To jest coś więcej, niż litość, niż współczucie, niż miłosierdzie. To jest głęboka ludzka solidarność. Solidarność tych, którzy są biedni, i solidarność tych, którzy pomagają. Czy przypominają sobie państwo epizod, jak to za Jezusem idą tłumy. Zbliża się wieczór. Jeden z apostołów przychodzi do Jezusa i mówi: „Powiedz im, żeby sobie poszli. Niech ludzie idą do wiosek i kupią coś do zjedzenia." A Jezus mówi: „Nie potrzebują odchodzić. Wy dajcie im jeść." I te słowa Jezusa stanowią mocne zobowiązanie naszej pomocy wszystkim. Nigdy nie możemy sprawić, dopuścić do tego żeby ktoś, kto jest głodny, taki odszedł. „Wy dajcie im jeść" — czyli każdy i każda z nas pod tym względem zawsze będziemy mieli co robić. Potrzebna jest skuteczna współpraca. Bo właśnie w tym karmieniu dosłownym, fizycznym, biologicznym, znajduje wyraz naśladowanie Chrystusa.

To jest ten pierwszy wymiar. Mianowicie chleb, pokarm, pożywienie, którego nie wolno nikomu odmówić. Ja rozciągam to również nie tylko na solidarność między ludźmi, ale solidarność między ludźmi a światem zwierząt. W tradycji żydowskiej, która akurat w tym miejscu karmi się mocno inspiracjami biblijnymi, jest przepis który nakazuje po powrocie do domu, jeżeli masz głodne zwierzęta to najpierw daj im jeść, a potem ty usiądź do posiłku. Bo ty masz rozum, i możesz zaczekać. A one nie rozumieją, dlaczego są głodne. To bardzo ciekawy wątek, bardzo ciekawy motyw. Myślę że ci z państwa, którzy mają zwierzęta, rozumieją to lepiej niż ktokolwiek inny. Bo ten motyw mówi nam o humanizacji człowieka przez dzieła miłosierdzia, przez dobre uczynki okazywane rozmaitym elementom tego świata.

Bardzo interesujący jest drugi wymiar tej modlitwy. Mówimy tak: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". To **dzisiaj** jest bardzo ważne, bo ono ma dwa odniesienia. Daj nam dzisiaj — czyli nie zwlekaj. Bo dzisiaj jesteśmy głodni. Nie można głodnemu powiedzieć: „Pomogę ci jutro". I my też modląc się do Pana Boga prosimy Go: „Daj nam dziś, daj nam teraz." Ale to **teraz** ma także drugie odniesienie, drugi biegun. Mianowicie jeżeli codziennie modlimy się: „Daj nam dzisiaj", to wobec tego tak naprawdę nie musimy martwić się o jutro. Bo jutro też będziemy modlić się: „Daj nam dzisiaj".

Przypominamy sobie wędrówkę Izraelitów przez pustynię. Szli 40 lat. I karmili się manną. Kiedy otrzymali ją pierwszy raz, to wszyscy wybiegli. I chociaż otrzymali polecenie: „Zbierzcie tyle, ile będzie potrzebne na dzisiaj", to nazbierali mnóstwo tej manny. Zjedli tyle, ile mogli. A nazajutrz zajrzeli do garnków i zobaczyli, że wszystko jest zepsute, że nie nadaje się do jedzenia. Że trzeba było zachować się tak, jak Pan Bóg tego chciał. Z jednym wyjątkiem: kiedy zbliżał się dzień święty szabat, to poprzedniego dnia zbierali na dwa dni. A tak na każdy dzień.

I tak znowu dotykamy bardzo subtelnego wątku. Człowiek z jednej strony myśli o dziś, i myśli o jutrze. Musi, albo powinien się na rozmaite sposoby zabezpieczyć i ubezpieczyć. Otóż dobrze jest umieć oszczędzać, odkładać, żeby mieć po pierwsze duchowy luksus, pewne poczucie bezpieczeństwa. Z drugiej strony żeby w razie potrzeby pomóc sobie, i pomóc innym. Ale też mamy tu coś, co można wyrazić najlepiej tylko poprzez Jezusową przypowieść. W Ewangelii św. Łukasza czytamy przypowieść, która mówi dosadniej, mocniej, dobitniej niż jakiekolwiek komentarz czy wyjaśnienie

(Łk 12, 16–21):

> Jezus opowiedział im taką przypowieść: «Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; teraz odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Ale Bóg rzekł do niego: ”Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, co przygotowałeś?” Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem».

Myślę, że wszyscy doskonale rozumiemy istotę, sedno tej przypowieści. Trzeba oszczędzać, trzeba myśleć o przyszłości. Ale nie wolno na tym budować swojej wizji życia. Nie wolno z tym tak się wiązać, że nam to odbiera rozum, mówiąc po ludzku. Nie wolno tak planować, że nie dopuszczamy do siebie myśli, iż może być inaczej. Zatem można by to jeszcze inaczej wyrazić. Musimy mieć zawsze pewien wewnętrzny dystans do tego, co posiadamy. Musimy mieć zawsze wewnętrzne odniesienie, które nie czyni nas niewolnikami rzeczy, niewolnikami stanu posiadania.

Ileż to razy mówiliśmy o specyficznej mentalności semickiej. Gdy rozmawiamy z Arabem, z Żydem rzadziej, ale z muzułmaninem zawsze, i ustalamy cokolwiek dotyczącego przyszłości — to on nigdy nie powie „Tak”, i nigdy nie powie „Nie”. My, europejczycy mówimy: „Tak, oczywiście, nie spóźnię się, będę”. A on odpowiada: „inszallah”, po polsku *Jak Bóg da.* Do przyszłości nie ma słowa „Tak”, nie ma słowa „Na pewno” — bo przyszłość nie jest nasza. Możemy się umawiać na jutro, umawiamy się co miesiąc na konferencję za miesiąc. Ale naszą odpowiedzią nawzajem jest „inszallah”. Otóż ta prośba o chleb: „daj nam dzisiaj” przypomina z jednej strony, że chleba potrzeba mi teraz, a więc nie mogę zwlóczyć z pokarmem. Ale z drugiej strony przypomina mi ta prośba, że przede wszystkim muszę myśleć o zaspokojeniu swoich potrzeb dziś. Bo jutro należy do Boga. Robię to, co do mnie należy. Ale nigdy nie przywiązuję się do dóbr, które mam mniejsze czy większe, tak, że one odbierają mi rozum, i czynią nieczułym i niewrażliwym na potrzeby świata. Trzeba więc się zabezpieczyć na przyszłość ale pamiętać, że przyszłość do nas nie należy.

Chrześcijanin odmawiając tę modlitwę doświadcza więc zawsze zdania się na Boga, zawierzenia Bogu, zaufania Bogu. Ten wymiar religijności, ten wymiar naszej pobożności został we współczesnych czasach zaniedbany, zszedł na daleki plan. Człowiekowi się wydaje, że wszystko od niego zależy. Ludzkość uczyniła w ostatnich dziesięcioleciach przeogromny postęp techniczny i technologiczny. Ludzkość nie miała nigdy takich wynalazków, takich możliwości, jakimi dysponuje choćby w okresie naszego życia. Kto z państwa jest dorosły i pamięta swoje dzieciństwo, swoją młodość, to wie, że żyjemy teraz w zupełnie innym świecie.

Ale w tym świecie grozi człowiekowi to, że polega na sobie, na swoich możliwościach, i zamyka się na wszystko inne. Ale ten świat dzisiaj jest też bardziej kruchy, niż kiedykolwiek do tej pory. Wystarczy wyłączyć prąd, wystarczy wyłączyć komórki, wystarczy wyłączyć internet — i zwłaszcza młodzi ludzie nie będą potrafili się odnaleźć. Wyłączenie tych systemów powoduje, że jesteśmy w dużo gorszej sytuacji, niż nasi przodkowie. Bo tamci umieli żyć w zgodzie z naturą. Dzisiaj może się to okazać absolutnie niemożliwe. Kiedy sobie to uzmysłowimy, pomijając wszystkie inne czarne scenariusze, to zaczynamy rozumieć że modlitwa „Ojcze nasz” także i w tej dziedzinie ma nam bardzo dużo do powiedzenia.

Bo chodzi nie tylko o przyszłość za godzinę, jutro — ale prośba „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” ma również ukierunkowanie eschatologiczne. Kieruje nasz wzrok ku przyszłości zamierzonej przez Boga. Zwraca naszą uwagę że chleb i możliwości tego świata, które otrzymujemy, to nie jest wszystko, co jest człowiekowi potrzebne. Ta prośba przypomina nam o innym jeszcze głodzie, i o innej potrzebie. Zatem konkretny wymiar tej prośby, i eschatologiczny wymiar tej prośby.

I teraz dochodzimy może do najtrudniejszej, ale zarazem najciekawszej części naszej refleksji. Otóż wiemy dobrze, że modlitwa „Ojcze nasz” zachowała się w Nowym Testamencie w języku greckim. Nie mamy jej po hebrajsku, dokonujemy tylko jej retranslacji. I z języka greckiego tłumaczymy na inne języki. Po grecku ta prośba brzmi tak:

> Ton arton hemon ton
> epiousion dos hemin semeron

Jest tutaj słowo niezwykłe. `Ton arton hemon` — *chleba naszego.* Potem `dos hemin semeron` — *daj nam dzisiaj.* Zostaje `ton epiousion`. Proszę państwa, takiego słowa, które jest w Nowym Testamencie greckim, w ogóle nie było w starożytnej Grecji. Nigdzie w zachowanych dziełach ze starożytności nie znajdujemy słowa `epiousion`. Poza Nowym Testamentem to słowo zostało znalezione po raz pierwszy w jednym z tekstów z V wieku po Chr. Wcześniej go nie ma.

Co to znaczy `epiousion`? To jest wręcz nie do przetłumaczenia na inne języki. Po polsku mówimy: „powszedniego", „chleba naszego powszedniego". Również można by powiedzieć: „chleba naszego codziennego". Bo dni powszednie to od poniedziałku do soboty. A niedziela to dzień świąteczny, nie jest dniem powszednim. Konsekwentnie gdy mówimy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" to tak, jakbyśmy mówili: „Prosimy o chleb na wszystkie dni, z wyjątkiem niedzieli".

Więc czujemy, że ten przekład nie do końca jest właściwy. Więc może: „chleba naszego codziennego"? Codziennie potrzebujemy chleba. Ale w języku greckim mamy `epiousion`. Kiedy na początku lat 80. grupa chrześcijańskich biblistów, znających świetnie język hebrajski, dokonywała retranslacji modlitwy „Ojcze nasz" na hebrajski i na aramejski, to najwięcej czasu zajęło im to jedno słowo. Jak przetłumaczyć na hebrajski `epiousion`? Tam takiego pojęcia nie ma. Przetłumaczyli więc: `dwar yom beyomo` czyli po polsku *chleba naszego daj nam dzień w dzień, każdego dnia.*

Ale `epiousion`? Musimy wrócić znów do starożytności. Kiedy tłumaczono tę prośbę „Ojcze nasz" na łacinę, przetłumaczono to na dwa sposoby. Jeden sposób to ten, który państwo odmawiali na początku. `Panem` — *chleba,* `nostrum` — *naszego,* `quotidianum` — *codziennego, powszedniego,* `da nobis hodie` — *daj nam dzisiaj.*

Ale w starożytnych przekładach na łacinę znalazł się taki przekład:

```
Panem nostrum supersubstantiarem da nobis hodie.
```

`Substantia` — *substancja,* więc `supersubstantia` — *super substancja.* „Chleba naszego nadzwyczajnego, niepospolitego daj nam dzisiaj". Co to znaczy? Dwie uwagi, żeby to zrozumieć. Zwróćmy uwagę na fakt, że modlitwę „Ojcze nasz" odmawiamy podczas mszy świętej — i to nam pomoże zrozumieć resztę. Kiedy odmawiamy? Kiedy skończyła się liturgia eucharystyczna, przeistoczenie, i zbliżamy się do komunii świętej. Modlitwa „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" staje się modlitwą nie o chleb na stół, do jedzenia, tylko o Chleb eucharystyczny. Staje się to modlitwą przed Komunią. Otóż chleb, o którym tutaj mowa, nabiera wymiaru eucharystycznego. Św. Cyprian, zmarły w roku 254, zwrócił na to uwagę, i napisał do tego piękny komentarz.

I drugi wątek, który też jest jakoś znany. Przypominają sobie państwo, jak jest to opisane w Ewangelii św. Jana, Jezus dokonał rozmnożenia chleba i ryb. Ci, którzy byli świadkami i uczestnikami tego znaku, najedli się do syta. Minęła noc. I ci, którzy wczoraj się najedli, szukają Jezusa. Czytamy w Ewangelii tak (J 6, 22–35):

> Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie ma tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swymi uczniami, ale że Jego uczniowie odpłynęli sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przypłynęły od Tyberiady inne łodzie. A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś Go odnaleźli, rzekli do Niego: «Nauczycielu, kiedy tu przybyłeś?»

Proszę zwrócić uwagę: wczoraj najedli się chleba i ryb. I rano szukają Jezusa. Dlaczego Go szukają?

> W odpowiedzi rzekł im Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście się do syta najedli.

Otóż powód, dla którego Go szukają, jest prozaiczny. Wczoraj rozmnożył chleb i ryby — to i dzisiaj powinien. A może coś innego damy Mu do rozmnożenia? Szukają Jezusa dla zwyczajnej ludzkiej, konkretnej potrzeby. Pod tym względem wszyscy jesteśmy do siebie, i do tamtych ludzi podobni. I teraz następuje zwrot. Jezus mówi tak:

> Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec».

Zauważmy, następuje przejście od chleba materialnego, konkretnego, tego pokarmu dla ciała. Jezus proponuje wejście na wyższy poziom, na wyższy głód, na inny głód, który jest w człowieku. Mówi do nich: „Szukacie tego chleba, którym najedliście się wczoraj. Ale trzeba wam jeszcze troszczyć się o inny pokarm”.

> Oni zaś rzekli do Niego: «Co mamy czynić, byśmy wykonywali dzieła Boże?»

I zaczyna się rozmowa ze zgromadzonymi, szukającymi Go. W tej rozmowie Jezus kieruje ich wzrok na wędrówkę przez pustynię. I mówi że był czas, kiedy Bóg karmił swój lud manną. Teraz — mówi o sobie — jest sytuacja nowa, jest rzeczywistość nowa. Mówi do nich:

> «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu».

Więc oni wołają:

> «Panie, dawaj nam zawsze tego chleba!» Odpowiedział im Jezus: «Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.

Z chleba zwyczajnego kieruje Jezus uwagę na Chleb, którym On sam się staje. Pamiętajmy cały czas, że to Jezus nauczył tej modlitwy swoich uczniów, a więc również swoich wyznawców. Konsekwentnie obok tego wymiaru chleba materialnego, pokarmu, mamy coś, co jest specyficznie Chrystusowe, i specyficznie chrześcijańskie. I od samego początku ta prośba Modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” była wyjaśniana również w perspektywie eucharystycznej. Że jest to wołanie o Eucharystię. Wołanie o Chleb, którym staje się dla nas Jezus.

Zanim spotkaliśmy się tutaj, przeglądałem najlepszy grecko-polski słownik, jaki istnieje. Został wydany prawie 60 lat temu pod redakcją prof. Zofii Abramowiczówny. I tam szukałem tego słowa `epiousion`. I ona, która świetnie znała język grecki, i cały jej zespół zwracają uwagę, że nigdzie w grece to słowo nie występuje, poza tym jednym miejscem Ewangelii św. Mateusza, rozdział 6, werset 11. A więc znaczenie tego słowa mamy tylko i wyłącznie na podstawie Ewangelii. We współczesnym języku greckim również nie używa się tego słowa, poza językiem religijnym, teologicznym.

To nam potwierdza, że ta prośba jest również prośbą o Eucharystię. Zachowujemy pamięć o Izraelu, który wędrował przez pustynię i był karmiony przez Boga. I my wędrujemy przez życie. I obok tego chleba, który służy naszemu życiu biologicznemu, Bóg nas karmi swoim Chlebem, którym jest On sam. W Ewangelii św. Jana Pan Jezus wychodzi od potrzeb biologicznych, i przechodzi na poziom duchowy. Syn Boży, który przyjął ludzkie ciało, sam stał się Ciałem, i staje się dla nas pokarmem. Czyli mamy wyjście poza rzeczywistość materialną. I ten *chleb nasz* to nie tylko bochenek chleba, który dzielimy z tymi, którzy tak jak my, są głodni, ale ten *chleb nasz* to w szczególny sposób Chleb uczniów i wyznawców Chrystusa, czyli Eucharystia. Więc gdy odmawiamy modlitwę „Ojcze nasz” prosimy o pokarm dla ciała, i prosimy o pokarm dla ducha. A więc najlepszym miejscem do odmawiania modlitwy „Ojcze nasz”, czy tej prośby w „Ojcze nasz”, jest nie tylko pole, a na nim zboże gotowe do zbioru, do żniwa, które ma stać się mąką i chlebem. Ale odpowiedni kontekst to jest również świadomość że Bóg, który stał się w Jezusie Chrystusie człowiekiem, karmi nas swoim Ciałem. Prośba o Eucharystię.

Gdy w ten sposób rozumiemy modlitwę „Ojcze nasz”, a daleko bardziej gdy ją przeżywamy to widzimy, że jest to modlitwa ludzi prawdziwie duchowych. I nie ma lepszej konkluzji na dzisiaj, lepszego dopowiedzenia, lepszego wniosku niż ten. Że ile razy odmawiam tę modlitwę, i dochodzę do tej prostej prośby, to powinienem mieć w głowie i chleb z pola, i Chleb z ołtarza. Gdy tak się dzieje, to przeżywamy wtedy dar, który zwykliśmy nazywać *komunią duchową.* Dobrze jest przyjmować Eucharystię podczas mszy świętej. Ale jeżeli człowiek jest dojrzały, chrześcijanin jest

bardzo dojrzały, ma świadomość swojej wiary, ufa Bogu i wiarę rozwija, to pragnie Komunii świętej nawet wtedy, kiedy fizycznie nie może jej przyjąć. I wtedy staje się ona szczególnym darem Pana Boga. I ma również swoje błogosławione owoce.

Zatem odmawiając modlitwę „Ojcze nasz" możemy mieć ogromny duchowy pożytek. Bo przedstawiamy Panu Bogu swój głód, głód Eucharystii, któremu tylko On może sprostać.

Tyle byłoby na temat czwartej prośby Modlitwy Pańskiej. Następna to: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Na refleksję, na medytację nad tą prośbą zapraszam państwa 9 kwietnia, to jest drugi poniedziałek kwietnia. Ze względu na odpust w tym kościele wyjątkowo o godz. 19.30.

I jeszcze jedno. Na to spotkanie będzie gotowa moja książka, trzeci tom rozmów z p. Tichym i p. Górnym, który podejmuje wszystko to, co działo się później. Pierwszy tom: „Bóg, Biblia, Mesjasz", drugi: „Kościół, Żydzi, Polska", a tytuł trzeciego: „Prawda, Chrystus, judaizm".

A na Święta Wielkanocne życzę dobrych, błogosławionych, spokojnych Świąt. Życzę państwu wszystkiego, co dobre, na cały Wielki Tydzień, na Święta. Tak, byśmy z nowymi siłami spotkali się w kwietniu w przeddzień tej kolejnej rocznicy, która dla nas, Polaków, jest szczególnie wymowna.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

12.7 „Odpuść nam nasze winy . . . ” (9 kwietnia 2018)

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”

Pochwalony Jezus Chrystus . . . W imię Ojca . . .

> Pater noster, qui es in caelis,
> sanctificetur nomen tuum.
> Adveniat regnum tuum.
> Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
> Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
> Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
> Et ne nos inducas in tentationem,
> sed libera nos a malo.
> Amen.

Bardzo pięknie! To kolejna konferencja biblijna poświęcona Modlitwie Pańskiej. Bardzo się cieszę, że kolejny raz zebraliśmy się na tę wspólną medytację, medytację biblijną. I bardzo się również cieszę z tego że te konferencje, umieszczane później w internecie, trafiają naprawdę bardzo daleko. Dzisiaj, dla przykładu, otrzymałem list od Polaka mieszkającego w Pittsburghu, w Pensylwanii, w Stanach Zjednoczonych. Napisał bardzo piękny, bardzo miły list nawiązujący do tych konferencji wyznając, że ich od długiego czasu słucha. Więc jeżeli ten pan będzie miał okazję usłyszeć, to bardzo serdecznie go pozdrawiamy. Natomiast widać że możliwości jakie dają współczesne środki przekazu, są przeogromne. Tym niemniej to, czego dokonujemy, to przede wszystkim refleksja wewnętrzna, przede wszystkim medytacja.

Dzisiaj dochodzimy do kolejnej prośby Modlitwy Pańskiej, jest to piąta prośba, ze wszystkich najdłuższa. Brzmi ona:

> I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Pierwsza sprawa: proszę zwrócić uwagę, że modlitwa „Ojcze nasz” mogłaby brzmieć tak:

> Ojcze nasz, któryś jest w niebie
> Święć się imię Twoje
> Przyjdź Królestwo Twoje
> Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi
> Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj
> **I odpuść nam nasze winy**
> I nie wódź nas na pokuszenie
> Ale nas zbaw od złego

Gdyby tak brzmiała, byłaby najzupełniej zrozumiała, byłaby logiczna. Ale brzmi inaczej! Otóż ta prośba ma dwie części:

- odpuść nam nasze winy,
- jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

Dlatego w punkcie wyjścia musimy zauważyć, przypomnieć sobie to, o czym mówiliśmy jeszcze jesienią, na pierwszych konferencjach, że modlitwa „Ojcze nasz” jest odpowiedzią Jezusa na prośbę skierowaną do Niego przez uczniów. Uczniowie powiedzieli tak (Łk 11,1):

> Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan [Chrzciciel] nauczył swoich uczniów.

I podkreślaliśmy wtedy bardzo mocno: Jezus **nie** powiedział: „To teraz pomodlimy się razem", Tylko Jezus powiedział: „Kiedy się modlicie, mówcie: . . . ". Jest to modlitwa uczniów Jezusa, wyznawców Jezusa. Proszę zauważyć, że tej prośby Modlitwy Pańskiej Jezus nie mógłby odmawiać we własnym imieniu. Jezus nie mógłby przyłączyć się do naszego wołania: „odpuść nam nasze winy" — aczkolwiek przyłączył się do drugiej części, kiedy na Krzyżu wołał: „Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Ale Jezus nie ustawia się w szeregu wszystkich innych ludzi, nie ustawia się w szeregu całej ludzkości. Dlaczego? Bo grzech Go nie dotyczy. Bo nie zaciągnął osobistej i indywidualnej winy. Został obarczony naszymi grzechami. Jak mówi prorok Izajasz (Iz 53, 5):

> Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
> a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

Ale ta prośba Modlitwy Pańskiej — powtórzmy raz jeszcze, bo to bardzo ważne — to jest nasza prośba, którą Jezus chce nam podać pod rozwagę i chce, żebyśmy ją odmawiali. I to jest jedyna prośba Modlitwy Pańskiej, która jest dopowiedziana, uzupełniona o warunek. Warunek, warunkowa. *I odpuść nam nasze winy — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* A więc jeżeli my nie odpuszczamy naszym winowajcom, to piąta prośba Modlitwy Pańskiej staje się bezprzedmiotowa.

I dopiero teraz możemy przystąpić do szczegółowego rozważania treści tej modlitwy. W języku greckim ona brzmi bardzo dosadnie, mocno. Proszę posłuchać:

> `kai aphes hemin ta opheilemata hemon,`
> `hos kai hemeis aphekamen tois opheiletais hemon:`

Pewne słowa się powtarzają tak, jak w języku polskim. `kai aphes hemin` — *i przebacz nam,* `ta opheilemata hemon` — *winy nasze,* `hos kai hemeis` — *tak, jak my,* `aphekamen` — *przebaczamy, odpuszczamy,* `ois opheiletais hemon` — *tym, którzy zawinili przeciwko nam.*

Wszystkie słowa są jasne, wszystkie słowa są klarowne. Ale daleko bardziej ciekawa, wymowna, jest ta modlitwa po retranslacji na język hebrajski. Nie o zaspokojenie ciekawości chodzi, ale o wydobycie pewnego bardzo ważnego szczegółu, który w języku polskim nie jest widoczny, natomiast w języku hebrajskim jest bardzo odczuwalny. Po hebrajsku ta prośba brzmi tak:

> wesa lanu masanu kaašer gam anachnu nasanu lechiwenu

`wesa lanu` — *Podnieś nam,* `masanu` — *nasz ciężar, to, co nas gniecie,* `kaašer gam anachnu` — *tak jak my,* `nasanu lechiwenu` — *podnosimy ciężary tych, którzy zaciągnęli winę wobec nas.*

Proszę zauważyć, że w języku hebrajskim *wina* to jest tak, jak ciężar, który człowiek niesie. Jak potężny ciężar, z którym musi się uporać. Jak coś, co go przytłacza. Żebyśmy mogli modlić się tą modlitwą należycie, trzeba uznać winę. Tzn. uznać, że istnieją winy, przewinienia, które stanowią ciężary. *Wina* jest bliska pojęciu *grzechu,* ale się z nim nie pokrywa. Bo być może — nie mamy czasu, żeby to rozważać — są takie grzechy, w których człowiek zaciąga winę np. tylko wobec Boga. Każdy grzech jest jakąś winą wobec Boga. Ale na modlitwie „Ojcze nasz" chodzi o winy, które zaciągamy przede wszystkim względem innych ludzi, i które inni ludzie zaciągają wobec nas. Taka wina jest jak ciężar, który człowiek dźwiga. Żeby można było się modlić tą prośbą, to — powtarzam — trzeba uznać, że wina istnieje, że są w świecie winy, że są grzechy. Że jest zło, które świat gniecie i przygniata różnych ludzi, także tych, którzy nam wyrządzili krzywdę, czy wyrządzili jakieś zło.

To wcale nie jest takie proste dlatego, że we współczesnym świecie pojęcie „winy" tak, jak i pojęcie „grzechu" zostało właściwie wypchnięte poza powszechnie przyjęty język, i jest wypierane ze świadomości. Mówi się o dyskomforcie, o złym samopoczuciu. Psychologizuje się to, co człowiek przeżywa. Natomiast „wina" jest pojęciem moralnym. Otóż ucieka się od uznania winy dlatego, że w ogóle istnieje tendencja do tego, żeby banalizować zło. Żeby zacierać granice między tym, co dobre, i co złe. Na tym w gruncie rzeczy polega mentalność relatywistyczna czyli ta, w której wszystko jest względne: także to co dobre, i to, co złe.

Brak uznania winy, niechęć do uznania winy, pochodzi również z woli ucieczki od potworności popełnionych przez ludzi. Otóż z trudem chcemy się przyznać jako społeczności, jako zbiorowości,

do okropnych rzeczy, których ludzkość się dopuszcza. Ich lista jest nieskończenie długa. Od wojen, najazdów, od bitew, od podstępów, od arogancji, od krzywdzącej sprawiedliwości, od wyzysku, od handlu ludźmi. Katalog jest niezwykle długi. Ale wypieramy to z naszej świadomości, nie chcemy mówić, albo po prostu banalizujemy. Na drugim krańcu jest jeszcze inna postawa. Mianowicie za część zła, którego doświadcza ludzkość, chcemy oskarżać Boga. Mówiliśmy o tym wielokrotnie — na przykład gdy chodzi o zagładę Żydów, zagładę Ormian, jeżeli chodzi o jakieś walki plemienne. Czy jeżeli chodzi o popełniane masowe krzywdy, choćby dzisiaj w wojnie w Syrii czy na Ukrainie, gdzie codziennie giną ludzie. Pojawia się pytanie: „Gdzie jest Bóg?” Czy jest bezsilny? Nie jest wszechmogący? Czy nie jest dobry?

Proszę zwrócić uwagę że za to, czego dopuszcza się człowiek, oskarża się Boga. Tymczasem zło, które istnieje w świecie, to jest cena ludzkiej wolności. Niektórzy mówią: „nieszczęsny dar wolności”. Wolność ma to do siebie, że może być obrócona również przeciwko Bogu, i przeciwko drugiemu człowiekowi. Wspominaliśmy o tym kilkakrotnie, że w w tym spotkaniu z człowiekiem Bóg jest w pewnym sensie bezsilny dlatego, że inaczej musiałby odebrać nam wolność. Musiałby powstrzymać rękę zbrodniarza. Musiałby nie dopuścić nas do jakiegoś zła, na które się zdecydowaliśmy. Ale wtedy nie ma wolności. Bylibyśmy tak czy inaczej jak zaprogramowane maszyny, jak komputery które są zdolne tylko do wykonywania określonych funkcji. Więc dar wolności, obok szans i możliwości, niesie ze sobą również ogromne zagrożenie.

Wracamy do sprawy *winy*. Otóż jeżeli mamy o niej mówić i ją rozważać, to musimy sobie uświadomić, musimy pamiętać o dwóch rzeczach. Że istnieje w świecie mroczna tajemnica zła i grzechu. Istnieje w świecie zło, którego również ludzie się dopuszczają zaciągając przez to grzech. Nie jest tak, że wszyscy chcą dobrze, i nie jest tak, że wszyscy są dobrzy.

I druga sprawa, w Modlitwie Pańskiej bardzo dobrze widoczna. Ta piąta prośba zakłada jedność całej rodziny ludzkiej. Nie jest to prośba o charakterze wyznaniowym. Nie jest to prośba o charakterze koncesyjnym. Nie jest to prośba, która by ograniczała się do jakiegoś kręgu, np. współwyznawców. Tylko: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” niezależnie od tego, kim są, niezależnie od tego, jacy są. Nawet więcej: niezależnie od tego, czego się dopuścili. Nie jest to więc prośba ograniczona do własnego kręgu religijnego, kulturowego, społecznego, ekonomicznego — tylko to jest prośba, która nie ma granic, nie uznaje granic. Uznaje jedność wszystkich ludzi.

Dlaczego wina jest ciężarem? Dlaczego wina jest czymś, co trzeba pokonać? Otóż wina jest jak rana, która jest zadana prawdzie i miłości. Wina zawsze godzi w te dwa wymiary. Fałszuje rzeczywistość nazywając np. zło dobrem, albo obchodząc się wobec niego obojętnie. I wina obraca się przeciwko miłości. Jedno i drugie, prawda i miłość, zostają przez zaciągnięcie winy zranione. Dlatego wina, gdy jest zaciągana, powoduje w świecie destrukcję, zniszczenie, nieporządek. Można by powiedzieć, że wprowadza do świata nieład. Dzieli ludzi bardzo mocno.

Czym więc jest przebaczenie? Otóż „odpuść nam nasze winy”, inaczej: „przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Otóż przebaczenie to przywrócenie właściwego porządku. Przywrócenie tego jak świat, jak ludzie, powinni wyglądać. Ale przebaczenie nie następuje przez zignorowanie winy, ani przez zapomnienie o niej. Otóż winę, tak jak chorobę, trzeba leczyć. I tylko w ten sposób można ją pokonać.

Po tych uwagach wstępnych przejdziemy do tego, co stanowi sedno chrześcijańskiej modlitwy, modlitwy wyznawców Chrystusa:

> Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Otóż w tej dziedzinie każda religia ma za zadanie przywrócenie właściwego porządku. Przebaczenie jest jednym z najtrudniejszych aspektów życia wierzących. Nie ma chyba trudniejszej dziedziny, w której człowiek może zweryfikować swoją wiarę, jej siłę, jej moc, a także swój status moralny, jak właśnie przebaczenie, umiejętność przebaczenia. Gdybyśmy usłyszeli stwierdzenie „Nie przebaczę”, to stajemy wobec ściany, która z całą pewnością nie jest chrześcijańska. Ale gdybyśmy również stanęli wobec deklaracji, że przebaczenie jest rzeczą łatwą, to mamy też bardzo mglisty

obraz rzeczywistości. Dlatego że przebaczenie, jeżeli naprawdę się dokonuje, jest bardzo, bardzo kosztowne. Kosztuje nas bardzo wiele. I nad tym się zastanówmy.

Popatrzmy jaki jest biblijny, starotestamentowy obraz tej rzeczywistości. Myślę, że ten motyw znamy dobrze: w Starym Testamencie wina prowokuje do odpłaty. Znamy starotestamentowe zalecenia: oko za oko, ząb za ząb, krzywda za krzywdę, śmierć za śmierć. Tam nie ma miejsca na przebaczenie, tam jest odpłata. Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzą. Proszę zauważyć że ta zasada, dla chrześcijańskiego ucha brzmiąca brutalnie, nadal rządzi światem. Proszę zwrócić uwagę co się dzieje na Bliskim Wschodzie, co się dzieje w całym tamtym rejonie świata. Co się dzieje w Afryce północnej. Tam nie ma przebaczenia, tam jest wina i kara, zbrodnia i kara, jak u Dostojewskiego. Sytuacja gdy wina zawsze pociąga za sobą odpłatę, sprawia nakręcanie się spirali zła. Czy nie słyszeliśmy nie raz o tym, jak to poczucie zemsty przenika całe pokolenia ludzi, jak dzieli plemiona, jak dzieli ludy i narody. Zemsta — odpłata. Ta odpłata często ma to do siebie, że jest znacznie mocniejsza niż to, czego człowiek doświadczył.

Państwo pamiętają: temat jest teraz aktualny — sprawa wojny. Jeżeli Niemca w Warszawie spotkało coś złego, dopuszczono się zamachu na życie jakiejś ważnej osobistości, pod ścianę stawiano na rozstrzelanie nie jedną osobę, nie dziesięć, ale kilkadziesiąt. To budziło przerażenie. Odwet był nieproporcjonalny do tego, co się wydarzyło.

Jak wyglądało prawodawstwo niemieckie narodowo-socjalistyczne w odniesieniu do Żydów na ziemiach okupowanej Polski? Pomogłeś Żydowi — śmierć grozi nie tylko tobie, ale całej twojej rodzinie. I rodzi się problem moralny. Jeżeli za ukrycie jednego czy dwojga Żydów życie stracą później ojciec, matka, i troje, czworo, pięcioro dzieci? Mieli prawo, żeby ryzykować? Mieli prawo poświęcać życie dzieci? To są dylematy moralne, nad którymi warto się zastanowić. Ale rozwiązanie zawsze będzie gdzieś w głębi naszego serca.

A więc wina i odpłata, wina i zemsta. Nakręca się wtedy spirala, której końca nie widać. W Starym Testamencie mamy jeszcze jeden szczegół, o którym się rzadko i niechętnie mówi. Mianowicie ta odpłata, ta zemsta wyglądała inaczej względem członków własnego narodu, a inaczej względem innych, względem obcych. I coś z tego bez przerwy obserwujemy na Bliskim Wschodzie.

A mimo to w Starym Testamencie istniało również pragnienie oczyszczenia z winy. Istniała modlitwa (Ps 51, 3-4):

> Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości,
> w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość!
> Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
> i oczyść mnie z grzechu mojego!

Proszę popatrzeć: wina jest porównana do brudu, z którego Bóg tylko może człowieka obmyć. Dlatego w czasach Starego Testamentu, i w czasach Jezusa, za Jana Chrzciciela, były obmycia rytualne, kąpiele rytualne. Np. w Qumran są miejsca na kąpiele rytualne, do których wchodzono po to, żeby symbolicznie polewając się wodą, czy wchodząc do wody, obmyć z siebie brud zaciągniętej winy. Składano ofiary. W Starym Testamencie były dwa typy ofiar: dobrowolne, i obowiązkowe. Ofiara dobrowolna wtedy, kiedy człowiek chciał coś ofiarować Bogu i kapłanom, którzy sprawowali kult w świątyni jerozolimskiej. Ale w pewnych okolicznościach istniał obowiązek złożenia ofiary, obowiązek zadośćuczynienia Bogu, i zadośćuczynienia temu, wobec którego dopuściliśmy się winy.

Innym sposobem na przezwyciężenie winy, który i my znamy, jest jałmużna. Możemy zetknąć się np. z taką sytuacją, że coś znalazło się w naszym posiadaniu na skutek kradzieży, świadomie albo nieświadomie. Dopuściliśmy się czegoś niewłaściwego, i chcemy zadość czynić. Ale tego człowieka już nie ma, albo nie wiemy, w jakich okolicznościach żeśmy się tego dopuścili. Słyszymy wtedy: to złóż jakąś ofiarę na biednych, na jakiś dobry cel. I to jest ta właśnie odpłata, która próbuje przywrócić zachwiany porządek.

Jeszcze innym sposobem naprawienia winy jest post. Kiedy ujmuję coś sobie, swojemu ciału, także dla swojego ducha, żeby w ten sposób wyrazić skruchę, wolę naprawy, i poczuć dolegliwość przejścia na drogę pokuty.

To wszystko było znane w Starym Testamencie. Natomiast Nowy Testament, czyli Jezus Chrystus i Ewangelia wnosi do tego nową jakość. Gdybyśmy chcieli tę nową jakość ująć najkrócej, to powiedziałbym tak. Winę można usunąć nie przez rewanż, nie przez odpłatę, nie przez zemstę, ale

przez przebaczenie. Na drugim biegunie winy jest przebaczenie. I tego dotyczy piąta prośba Modlitwy Pańskiej: „odpuść”, w sensie „przebacz” — to staropolski język. „Odpuść nam nasze winy” — „jako i my odpuszczamy, przebaczamy naszym winowajcom”.

Otóż ta piąta prośba wyraża coś, co jest najbardziej głęboko ewangeliczne. Ona wyraża nowość osoby Jezusa Chrystusa, i jego Ewangelii. W tej prośbie wzorem przebaczenia, i odniesieniem dla przebaczenia jest sam Bóg. I tak dochodzimy do pewnego bardzo ważnego punktu, z którego chyba nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Możemy sobie pomyśleć tak: „A co z tymi, którzy starają się żyć sprawiedliwie? Którzy żyją po Bożemu, którzy unikają zła? Na przykład ludzie święci. Czy ich też dotyczy sprawa winy, czy ich też dotyczy ta rzeczywistość, o której mówimy?”

Otóż to przebaczenie, uwolnienie od winy, dotyczy nas wszystkich dlatego, że podstawowym modelem, odniesieniem dla przebaczenia jest to przebaczenie od Boga, którego doznajemy wraz z chrztem świętym. Chrzest uwalnia nas od grzechu pierworodnego. Otóż u początków naszej chrześcijańskiej egzystencji jest przebaczenie, którego dostępujemy od Boga. W Liście do Rzymian św. Paweł napisał tak (Rz 6, 3-4):

> Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.

Otóż św. Paweł mówi językiem najgłębszej chrześcijańskiej wiary. Powiada że chrzest, który oczyszcza nas z winy pierworodnej, stanowi współuczestnictwo w zbawczej śmierci Jezusa Chrystusa. A skutkiem chrztu jest współudział w Chrystusowym zmartwychwstaniu. Zatem zauważmy: ci z nas, którzy zostali ochrzczeni jako niemowlęta i jako dzieci, dostąpili przebaczenia ze strony Boga zanim w ogóle uzyskali świadomość. Państwo wiedzą też, że jeżeli chrzest ma przyjąć człowiek dorosły, to taki chrzest jest poprzedzony wprowadzeniem w wiarę chrześcijańską. I ten chrzest gładzi wszystkie grzechy. Zatem ktoś, kto przystępuje do sakramentu chrztu, nie idzie wcześniej do spowiedzi, nie idzie do sakramentu pokuty. Bo chrzest ma wartość sakramentu pokuty, gładzi wszystkie grzechy. Nie wiem czy to prawda, ale słyszałem kiedyś że Cyganie odkładali chrzest swoich dzieci do czasu, kiedy stawały się dorosłe, po to, żeby otrzymywały, że tak powiem, „białą kartę” w momencie przyjęcia chrztu, zaczynały życie od nowa. Jeżeli to prawda, to byłoby to dość sprytnie pomyślane. Ale pod warunkiem, że w życiu tego dziecka nie wydarzy się nic takiego, co mu nie pozwoli tej szczęśliwej chwili chrztu doczekać.

Ale chcę przez to powiedzieć jedno. Wszyscy jesteśmy dłużnikami Boga dzięki przebaczeniu, które otrzymaliśmy przez chrzest święty. Warto się zastanowić nad tą właśnie wartością, tym wymiarem chrztu, przez który — jak mówi św. Paweł — staliśmy się nowym stworzeniem. Te zbawcze skutki chrztu porównuje apostoł Paweł do nowego stworzenia. A dzieje się tak dlatego, ponieważ ofiara śmierci Chrystusa oczyszcza ochrzczonych.

To jest jeden wymiar Bożego miłosierdzia i Bożego przebaczenia. Wymiar, który staje się udziałem każdego człowieka ochrzczonego. Dostąpiliśmy przebaczenia ze strony Boga. Więc powinniśmy stawać się narzędziami jego przebaczenia. Ale nie tylko to. Wszyscy znamy przepiękną przypowieść o synu marnotrawnym. Ale właściwie to jest przypowieść o miłosiernym i przebaczającym ojcu. Pozwolę sobie tę przypowieść przeczytać raz jeszcze, bo ona zwłaszcza w takiej wspólnocie, jak nasza, która przypomina orszak uczniów Jezusa Chrystusa, zabrzmi szczególnie pięknie, i w sposób, który nas buduje. Zwrócę uwagę na jeden motyw (Łk 15, 11-20):

> Powiedział Jezus: «Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, ale nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tutaj z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem

> przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyń mię choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca.

I teraz najważniejsze zdanie tej przypowieści, a w każdym razie jedno z najważniejszych:

> A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go

po polsku: wypatrzył go

> jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

To jest przypowieść o miłosiernym ojcu. Ojciec, tak obrazowo mówiąc, siedział przed domem i wypatrywał drogi w kierunku, w którym syn się udał. Wypatrywał codziennie, aż go zobaczył z daleka. Wola nawrócenia spotyka się z nadzieją na powrót, spotyka się z przebaczeniem. To jest jeden z najpiękniejszych wersetów w Biblii, bo raz jeszcze:

> *ujrzał* go jego ojciec
> *wzruszył* się głęboko
> *wybiegł* naprzeciw niego
> *rzucił* mu się na szyję
> *ucałował* go

Kiedy czytamy te pięć czasowników, to moglibyśmy je zobrazować. Ukażą nam, pokażą powitanie, które trwało zapewne kilka minut. Widzimy te oczy ojca, zużyte od wypatrywania, słyszymy szloch starego człowieka, który wzruszył się na widok swojego syna. Widzimy tego ojca, który biegnie, który obejmuje swojego syna, rzuca mu się na szyję, i całuje go. Taki jest Bóg wobec nas, takie jest Boże przebaczenie. Ten miłosierny ojciec to jest obraz Boga, który jest miłosierny, i który przebacza. Który nieustannie czeka, wychodzi naprzeciwko nam. Który wzrusza się naszym powrotem, który nas do siebie przytula. Słowo *czułość* w naszych czasach jest niezwykle ważne. Obraz Ojca, który wychodzi na spotkanie człowiekowi. I nie ma nikogo, kogo stawiałby poza nawiasem tego spotkania. Zatem to, do czego Jezus wzywa w tej przypowieści, to naśladowanie w miłosierdziu, którego dostępujemy od Boga. Ten obraz jest przepiękny. I ile razy przychodzi nam trudno jakiekolwiek przebaczenie, albo pozytywne w świetle wiary odniesienie się do doznanej krzywdy, to miejmy w pamięci ten obraz. Nie jest rzeczą normalną, sami o tym wiecie, jesteście rodzicami, że młody syn przychodzi i powiada: „Tata, daj mi ten majątek, który na mnie przypada." Słyszy: „Jeszcze trochę poczekaj, jeszcze żyję. Trochę cierpliwości." Nie jest rzeczą normalną, że ojciec jednak tę część daje. Nie jest rzeczą normalną, że ktoś zabiera tę część, która na niego przypada, za życia ojca, i wyjeżdża. Wszystko roztrwoni, i spotka się z czymś takim, o czym słyszymy tutaj. Otóż ta przypowieść niesie głęboką treść. Treść, która uczy nas przebaczenia.

Otóż temat przebaczenia pojawia się w Ewangelii bardzo często. Ale konieczność przebaczenia, konieczność pojednania, jest w tej samej Ewangelii bardzo mocno podkreślona. Proszę posłuchać. W Kazaniu na Górze, w tym samym, w którym Pan Jezus uczy nas modlitwy „Ojcze nasz", Jezus powiedział tak

> Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!

Nie mówi się, że składanie darów jest nieważne. Ale Jezus mówi, że umiejętność przebaczenia, dar przebaczenia i pojednania jest warunkiem składania ofiary. A więc przystąpienie do Boga wymaga pojednania się z innymi ludźmi, z braćmi i siostrami, jako warunek oddawania czci Bogu we właściwy sposób. Czyli zauważmy: istnieje kult prawdziwy, gdy oddajemy cześć Bogu pojednani z innymi ludźmi. I istnieje kult fałszywy tam, gdzie pomiędzy ludźmi są podziały i przepaści. Popatrzmy na to, co się dzieje w naszej Ojczyźnie. Pomyślmy o rozmaitych formach kultu, i o głębokich

podziałach które nas, Polaków, dzielą. Pomyślmy jak jesteśmy bardzo daleko od tego ideału, do jakiego stopnia odeszliśmy od słów nauczania, które skierował do nas Jezus.

Mówimy to wszystko w przeddzień ósmej rocznicy katastrofy Smoleńskiej. Wydawać by się mogło na tzw. zdrowy rozum, że nieszczęście, które wtedy się stało, powinno nas łączyć. Ból, cierpienie, żałoba, smutek nie mają barwy partyjnej, czy jakiegoś politycznego zaplecza. One są czymś bardzo głębokim i głęboko ludzkim. Okazuje się, że jest inaczej. Więc jak powinny wyglądać nasze liturgie, nasze ofiary składane Panu Bogu? Może byłoby dobrze przeczytać ten fragment Ewangelii, i robić sobie narodowy rachunek sumienia? Bądź co bądź przeżywamy setną rocznicę uzyskania niepodległości. Znają państwo trójwiersz o tym wołaniu (Juliusz Słowacki; Przypowieści i epigramaty):

> Szli krzycząc: „Polska! Polska!” [. . .]
> Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
> Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”

Więc właśnie to „jaka” jest niezwykle ważne. Jeżeli mówimy o chrześcijańskich korzeniach również naszej Ojczyzny, to one znajdują wyraz nade wszystko w przebaczeniu i pojednaniu.

Równie mocno w Ewangelii zostało wyeksponowane ostrzeżenie przed brakiem przebaczenia, i przed brakiem miłosierdzia. Zostało znów przez Pana Jezusa wyrażone w formie przypowieści. Znamy tę przypowieść, ale tego, co piękne, nigdy dość przypominania. Posłuchajmy, z Ewangelii św. Mateusza (Mt 18, 23-35):

> Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: „Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam”. Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował.

Pan posunął się znacznie dalej, niż on chciał. On chciał tylko prolongaty — a dług został mu darowany.

> Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów.

Tam było dziesięć tysięcy talentów. To niewyobrażalnie wielka kwota, to nasze dzisiejsze setki milionów. A sto denarów to było trzy miesiące pracy.

> Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: Óddaj, coś winien!” Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: ”Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie”. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsłudzy jego widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: Śługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś.

Odpuść nam nasze winy

> Czyż więc i ty nie powinieneś był ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?”

jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Otóż ta Jezusowa przypowieść o nielitościwym dłużniku jest doskonałą ilustracją piątej prośby Modlitwy Pańskiej. Nie możemy być tacy, jak ów nielitościwy dłużnik. Dostępujemy nieustannie przebaczenia. Przebaczenia, które jest bezgraniczne, nieogarnione. Wielkie zarówno przez odpuszczenie grzechu pierworodnego, jak i przez odpuszczenie tych wszystkich grzechów, których się dopuszczamy. Wobec tego jesteśmy zobowiązani do tego, żeby byśmy byli narzędziami tego samego miłosierdzia względem innych.

Powtórzmy pytanie z samego początku naszej refleksji: „A co, jeżeli my nie odpuszczamy naszym winowajcom?" Co wtedy? Co wtedy, kiedy jeżeli ma w sobie „Nie przebaczę!" Otóż są sytuacje, gdy przebaczenie przychodzi szczególnie trudno, gdy wydaje się wręcz niemożliwe. Miałem kiedyś do czynienia z taką sytuacją podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej. To było w latach 90. W pielgrzymce brała udział kobieta, której mąż prowadził sklepik pod koniec lat 40., 50. w czasach stalinowskich. Został on potwornie oskarżony, był aresztowany, był ciężko przesłuchiwany, i został zabity. I ona znała prześladowcę, wiedziała, kto dopuścił się tej zbrodni. Nie zdążyli mieć dzieci, nigdy potem nie wyszła za mąż. Miała w sobie potworną żądzę — nie zemsty, bo nawet nie chciała się mścić — tylko nosiła to w sobie jak ciężar, który ją wyniszczał. Byliśmy w Ziemi Świętej. Ona tak chodziła z miejsca na miejsce, i widać było, że bardzo mocno to przeżywa. Podzieliła się ze mną tym swoim ciężarem. Wtedy powiedziałem jej coś, co bym powiedział również i sobie. Mianowicie: „Jutro będziemy na Kalwarii. Będziemy widzieli miejsce Krzyża. I że to jest jedyne miejsce na świecie, które może ją uleczyć. Jedyne miejsce na świecie, w którym ona może ciężar tej woli zemsty, braku przebaczenia, poczucia krzywdy, które ją wewnętrznie wyniszczało, z siebie zrzucić." I nazajutrz byliśmy na Kalwarii. Tak się złożyło, że sprawowałem bardzo rano mszę świętą. I ta kobieta tam, na miejscu Krzyża, po ponad 40 latach nieustannej walki ze sobą, uzyskała równowagę i zdrowie.

Wobec tego jeżeli ktoś doświadczył krzywdy tak wielkiej, że trudno mu przychodzi przebaczyć, to odpowiedź jest tylko jedna: „Popatrz na Krzyż". I czy wtedy będziesz w stanie powiedzieć: „Nie przebaczę"? Weź do ręki Jezusowy krzyż. Popatrz na Chrystusa na Krzyżu — i usłyszysz:

Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią

Nie ma innej religii, nie ma innej wiary, która niosłaby ze sobą taki potencjał przebaczenia. Do dzisiaj w judaizmie, w islamie, w innych religiach, u niewierzących, wygląda to zupełnie inaczej. A my: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Otóż siła tych słów zależy od naszego przywiązania do Krzyża, od naszej wiary w uzdrawiającą moc Krzyża. Więc wobec krzywdy, wobec winy, którą ktoś zaciągnął wobec nas, nie ma innej odpowiedzi niż przebaczenie osiągane przez pomoc, która pochodzi z Krzyża. Nie ma innej, skutecznej odpowiedzi, niż ta. Przebaczenie odnosi się do skutków doznanego zła. Gdy to zło było wielkie, gdy ktoś nas bardzo skrzywdził, wtedy przebaczenie bardzo dużo kosztuje. Myślę, że do przebaczenia najbardziej pasuje obraz mielenia ziarna. Gdy zbieramy zboże z pola, jest ono w kłosach. Trzeba je wymłócić, odrzucić plewy i oddzielić ziarno. Ale ludzie nie jedzą ziarna w takiej postaci, potrzebny jest młyn. Dopiero mąka będzie dobra na chleb. Coś podobnego jest z przebaczeniem. Otóż doznaną krzywdę, doznane zło, doznane upokorzenie, doznane cierpienie trzeba w sobie przemielić tak, jak to ziarno. To musi kosztować, i to jest trudny proces. Dlatego, że ziarno zostaje skruszone całkowicie. I z tego wyłania się coś nowego — mimo, że jest zarazem to samo.

Zatem umiejętność przebaczenia skutkuje odnową człowieka, jego oczyszczeniem i odnowieniem. Umiejętność przebaczenia to tak, jak zrzucenie z siebie owego ciężaru. Jednak możemy przebaczenie porównać również do leczenia. A dobrze wiemy, że w leczeniu istnieją granice. Nie wszystko da się uleczyć, zwłaszcza bez Bożej pomocy. Dlatego w tej piątej prośbie Modlitwy Pańskiej bardzo potrzebny, niezbędny jest Bóg, i jego moc. Otóż w umiejętności przebaczenia najbardziej naśladujemy dobroć Bożą. A zwróciwszy uwagę na to, co powiedzieliśmy o oczyszczającej mocy Krzyża, możemy powiedzieć że wielką winę, którą inni zaciągnęli wobec nas, możemy pokonać tym skuteczniej, im jesteśmy bardziej, głębiej we wspólnocie z Chrystusem. Człowiek, który przebaczył „jako i my przebaczamy naszym winowajcom", może ufnie zwracać się do Pana Boga bo wie, że zadbał o fundament, na którym może skutecznie wznosić budowlę swojego życia.

Już na sam koniec. Ta prośba więc, podobnie jak wszystkie inne prośby Modlitwy Pańskiej, jest głęboko chrystologiczna. Ona naśladuje Chrystusa. Chrystus wołał z Krzyża ‚Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". I my te słowa bierzemy jako własne. Jest to jednocześnie wezwanie do ustawicznej wdzięczności Panu Bogu, że stale nas oczyszcza. I jest to również pociecha w tym, co trudne. Trudne jest znoszenie niesprawiedliwych oskarżeń, trudne jest znoszenie krzywdy, trudne jest znoszenie niesprawiedliwości, trudne jest znoszenie oszczerstw, trudne jest znoszenie braku wdzięczności. Wszystko to jest bardzo trudne. Ale byśmy mogli się z tym uporać pamiętajmy, że nie jesteśmy zdani na samych siebie. Że akurat w tej dziedzinie naszego życia mamy nie tylko wzór

do naśladowania, ale i Tego, który daje nam moc, i uzdalnia do przebaczenia. A więc im większe przebaczenie, i im więcej przebaczenia, tym głębsze uzdrowienie staje się naszym udziałem.

Przebaczyć nie znaczy zapomnieć, nie znaczy bagatelizować to, co było trudne. Przebaczyć znaczy przezwyciężyć, pokonać. „Zło dobrem zwyciężaj” — to jest również inna kwintesencja piątej prośby Modlitwy Pańskiej. Tyle na temat tej prośby.

Na kolejną konferencję zapraszam 14 maja, w drugi poniedziałek maja. Będzie to nasza przedostatnia konferencja, ostatnia będzie w czerwcu jeżeli Pan Bóg pozwoli. Będziemy rozważać ostatnio często dyskutowaną prośbę: „i nie wódź nas na pokuszenie”.

Natomiast dzisiaj jest, jak zapowiedziałem miesiąc temu, trzeci tom rozmów. Książka zatytułowana „Prawda, Chrystus, judaizm”. Powiem krótko. W tej książce znalazła wyraz wiedza gromadzona przez długie lata. Znalazły wyraz doświadczenia w spotkaniu i z wyznawcami innych religii, i wewnątrz własnego Kościoła. I znalazły wyraz głębokie osobiste przeżycia. Gdzieś tam, a w rozdziale III zwłaszcza, którego napisanie przychodziło mi najtrudniej, rozmowa na ten temat przychodziła najtrudniej, jest również i wzmianka o państwie, o naszych konferencjach biblijnych. Wzmianka w kontekście, za który jestem bardzo wdzięczny. Pomodlimy się na koniec.

Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

12.8 „Nie wódź nas na pokuszenie” (14 maja 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ...

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.
Adveniat regnum tuum.
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem,
sed libera nos a malo.
Amen.

Myślę, że Pan Jezus jest z państwa dumny. Św. Hieronim, który przełożył tę modlitwę na język łaciński, też. I tym językiem Kościoła modlimy się od półtora tysiąca lat.

Bardzo serdecznie, majowo, państwa witam ma kolejnej konferencji, która jest poświęcona kolejnej prośbie Modlitwy Pańskiej. A tak się składa, że ta prośba w ostatnim czasie była bardzo żywo dyskutowana. Na razie dyskusje nieco osłabły, ale od nich zaczniemy naszą refleksję. I będziemy się zastanawiać co to znaczy ta szósta prośba Modlitwy Pańskiej, którą odmawiamy tradycyjnie w języku polskim:

I nie wódź nas na pokuszenie.

Dlaczego takie brzmienie? Jaki jest sens tej modlitwy? Jeżeli państwo dobrze pamiętają, to mniej więcej w okresie Adwentu, i na początku tego roku, pojawiły się debaty, dyskusje. Czy nie należy tę prośbę zmienić na inną, która byłaby lepiej zrozumiała itd. I od tego zaczniemy. Otóż w Polsce te dyskusje zostały wszczęte w roku 2015 w takim medium społecznościowym, które nazywa się „Deon”. Jeden z panów wyraził „praktyczne wątpliwości zwyczajnego wiernego”. Otóż „zwyczajny wierny” ma „praktyczne wątpliwości”.

I konsekwentnie przedstawił propozycję, że ponieważ ta prośba jest dla „zwyczajnego wiernego” niezrozumiała, to trzeba ją zmienić. Trzeba ją podać w taki sposób, który byłby zrozumiały.

W związku z tym jedna podstawowa uwaga. Otóż jeżeli czegoś nie rozumiemy, również w sprawach wiary, to jest dobra sposobność żeby dokonać pewnego wysiłku umysłowego czy duchowego, żeby zrozumieć tę rzeczywistość taką, jaka ona jest. Nie jest przecież tak, że odmawialiśmy w Polsce tę modlitwę od setek lat, i nie rozumieliśmy o co chodzi. Rozumieliśmy o co idzie. Być może czasami rozumieliśmy niewłaściwie. Ale po to mamy Kościół, po to mamy teologów, po to mamy katechetów, po to mamy tych, którzy wygłaszają kazania, żeby nam te kwestie tłumaczyli. Przypominam państwu to, co jest zawsze w tych sprawach najważniejsze. Mianowicie: teologia to jest wiara szukająca zrozumienia. Otóż wierzymy — ale chcemy naszą wiarę zrozumieć. Chcemy ją zrozumieć lepiej, chcemy ją zrozumieć głębiej. Co innego się dokonuje właśnie teraz, i co innego się dokonuje kiedy tysiące ludzi, jak się okazuje, odsłuchuje później te nasze wspólne przemyślenia, nad nimi się zastanawia i daje znać, że są to dla nich sprawy ważne, sprawy istotne. I dla państwa też są to sprawy istotne. I dla mnie to są sprawy istotne. Bo jeżeli się nimi dzielę, to musiałem je przemyśleć.

Ale fundamentem jest wiara. W różnych miejscach powtarzam, że teologia bez wiary to jest tak, jak pływanie na suchym basenie. Otóż człowiek może na tym suchym basenie machać rękami, nogami, może udawać, że pływa. Może to wyglądać z daleka na pływanie. Ale jeżeli tam nie ma wody, to on tylko imituje pływanie, naśladuje pływanie. Otóż jeżeli w naszej refleksji nie byłoby wiary, to nie uprawialibyśmy teologii! Uprawialibyśmy wtedy religioznawstwo, religiologię. Można np. poznawać religię islamu, buddyzm, judaizm — z zewnątrz. Nie musimy być wyznawcami buddyzmu, żeby poznawać jego zasady. Nie musimy być wyznawcami islamu, żeby zapoznawać się z jego treścią. Ale jeżeli chodzi o chrześcijaństwo — to ponieważ to jest nasza chrześcijańska tożsamość, to teologia wyraża naszą wiarę. Gdy więc ktoś mówi o „praktycznych wątpliwościach zwyczajnego wiernego”, to ten „zwyczajny wierny” powinien szukać pomocy tak, jak robią to państwo teraz. Pomocy w zrozumieniu swojej wiary, tych jej aspektów, które nastręczają trudności. Bo jeżeli czegoś nie

rozumiem, to nie znaczy, że to coś jest do odrzucenia, albo że jest to głupie, albo jest nielogiczne. Nie rozumiem bardzo wielu zjawisk przyrodniczych, nie rozumiem bardzo wielu rzeczy w technice — ale korzystam z nich, i je szanuję. Na przykład ja nie rozumiem, jak działa telefonia komórkowa, i jak można przesyłać zdjęcia na telefon. Ale są ludzie który to zaprojektowali, są ludzie, którzy to rozumieją.

I z szóstą prośbą modlitwy „Ojcze nasz” jest coś podobnego. Tym nie mniej trzeba powiedzieć, że istnieje sprawa komunikatywności języka, którym Kościół się posługuje, i komunikatywności języka modlitwy. Otóż „Ojcze nasz” jest modlitwą. A jest takie prastare łacińskie powiedzenie, które czasami przywoływaliśmy: `Ars orandi, ars credendi`. Czyli dosłownie: *Sztuka modlitwy odsłania nam, ukazuje nam sztukę, głębię wiary.* Mówiąc innymi słowami: *Pokaż mi jak się modlisz, i pokaż mi słowa, którymi się modlisz, a będę wiedział, jaka jest twoja wiara.* Otóż właśnie sposób modlitwy, treść modlitwy, jest najkrótszą drogą do poznania wiary drugiego człowieka. I modlitwa „Ojcze nasz” — staramy się ją pogłębić już od wielu miesięcy — najgłębiej wyraża wiarę chrześcijańską dlatego, że nauczył nas jej sam Pan Jezus.

W Adwencie roku 2017 we Francji, i w krajach frankofońskich, tamtejsza Konferencja Episkopatu zmieniła tekst modlitwy, który po polsku brzmi: „I nie wódź nas na pokuszenie” na następujący: „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę”, albo: „Nie pozwól, żebyśmy ulegli pokusie”. I tak od tego czasu modlą się po francusku katolicy. Trzeba powiedzieć szczerze, że nie wszyscy. Bo nie da się ludzi dorosłych i starszych przerobić z modlitwy, którą odmawiali tysiące razy, na nowy sposób. Ale bez przerwy to jest powtarzane.

W podobnym kierunku chciała pójść — bo nie wiem, czy do końca poszła — Konferencja Episkopatu Włoch. Ale ciekawostka: dla odmiany Konferencja Episkopatu Niemiec, którą trudno uważać za mało progresywną, powiedziała że żadne zmiana nie jest potrzebna. Że żadna zmiana nie będzie dokonywana. Czyli nastąpił pewien rozdźwięk. My nadal modlimy się: „I nie wódź nas na pokuszenie”, a Francuzi: „Nie pozwól, żebyśmy ulegli pokusie” albo „popadli w pokusę”.

Kiedy zapytano papieża Franciszka jak się rzeczy mają z szóstą prośbą Modlitwy Pańskiej, to odpowiedział mniej więcej tak. Że ta prośba, to sformułowanie może nam sugerować Boga jako kusiciela do zła. Powiedział wtedy po włosku `Cosi non va` — *tak być nie może.* I dodał, teraz cytuję papieża: „Ojciec tego nie robi. Pomaga ci natychmiast wstać.” Przekład pochodzi z Wulgaty: `Et ne nos inducas in tentationem`, czyli starożytnego przekładu dokonanego z języka greckiego. I papież dodaje jeszcze tak. To nie Bóg kusi człowieka, nie prowadzi człowieka do grzechu.

I za takim właśnie rozwiązaniem opowiedział się papież Franciszek, wprawdzie nie w formie oficjalnego dokumentu, lecz w luźnym rozważaniu poświęconym modlitwie „Ojcze nasz”, wygłoszonym na antenie telewizji włoskiego Kościoła, TV2000. Franciszek uzasadnił swoje stanowisko, jak to on, skrótowo, prostym językiem: „To ja upadam, a nie On popycha mnie ku pokusie, aby zobaczyć potem, jak upadłem, bo żaden ojciec tak nie postępuje. Ojciec pomaga, by podnieść się od razu. Tym, kto wodzi cię na pokuszenie, jest szatan, to jego robota”.

Otóż proszę zauważyć, że papież Franciszek dokonał pewnej interpretacji tradycyjnej prośby „Et ne nos inducas in tentationem”. W mojej ocenie jest to interpretacja jednokierunkowa. To znaczy w tym, co papież mówi, jest o tyle prawda, że rzeczywiście Bóg nas nie kusi w tym sensie, że przywodzi nas do złego. Że Bóg pomaga nam wstać. Nie jest tak, że Bóg nas kusi, a potem patrzy, jak upadamy. To wszystko — nie!

Tylko pojawia się problem bardziej delikatny: **czy rzeczywiście o to chodzi w tej tradycyjnej prośbie** `Et ne nos inducas in tentationem` — *I nie wódź nas na pokuszenie?* Proszę zwrócić uwagę, do czego za chwilę wrócimy, że jest to prośba, którą się modlimy w języku staropolskim. Otóż dzisiaj byśmy to, być może, wyrazili inaczej — wrócimy do tego. Natomiast jest to język staropolski dlatego, że język modlitwy jest jednym z najbardziej konserwatywnych języków, niechętnie poddaje się jakimkolwiek zmianom. Otóż skoro tak, to jeszcze w odniesieniu do słów papieża musimy przywołać List św. Jakuba, który stawia sprawę jasno. Napisał tak (Jk 1,13):

> Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie do zła, ani też nikogo nie kusi.

To jest nauczanie Nowego Testamentu. To, że próbujemy wyważać otwarte drzwi to tylko dlatego, że często nie znamy tego, co już w Nowym Testamencie zostało rozstrzygnięte.

Przejdźmy więc do szczegółów, żeby ten obraz był jaśniejszy. Otóż wiemy już dobrze, że oryginał modlitwy „Ojcze nasz" tak, jak w ogóle cały Nowy Testament, zachował się w języku greckim. Musimy się do tekstu greckiego odnieść, to jest nasz punkt wyjścia. Ta prośba brzmi tak:

```
kai me eisenegkes hemas eis peirasmon
```

`Kai me eisenegkes` — *nie sprowadzaj nas, nie prowadź nas,* `hemas eis peirasmon`. Słowo `peirasmon` to jest biernik, czwarty przypadek rzeczownika `peirasmos`. Co znaczy `peirasmos`? On ma dwa znaczenia. Pierwsze i podstawowe to jest *próba, doświadczenie.* Do dnia dzisiejszego o doświadczeniach w naukach ścisłych mówi się `peirasmos`. *Próba* — to jest `peirasmos`. Zatem `kai me eisenegkes hemas eis peirasmon` znaczy dosłownie: „Nie poddawaj nas, nie prowadź nas do próby. Nie wystawiaj nas na próbę" — domyślnie: „której nie moglibyśmy znieść", bo o to dokładnie chodzi.

Słowo `peirasmos` ma również drugie znaczenie, które występuje tylko w języku religijnym. Mianowicie oznacza to, co moglibyśmy po polsku przetłumaczyć jako „pokusa". Jako coś przywodzącego nas do tego, co nie jest dobre. A więc teoretycznie biorąc można by przetłumaczyć tę prośbę tak, jak to biskupi francuscy zaproponowali: „Nie pozwól, abyśmy ulegli pokusie", albo: „abyśmy popadli w pokusę".

I są dwie możliwości, dwa sposoby tłumaczenia. Co z tego wybrać: „próba" czy pokusa"? To jest tekst grecki. Musimy więc zapytać, jak był rozumiany w najstarszym okresie Kościoła. Jak go rozumieli ojcowie Kościoła, którzy mówili po grecku. A przede wszystkim jak został przetłumaczony na język łaciński. Czyli jak został przetłumaczony na język, w którym mamy do czynienia już z pewną interpretacją tego tekstu greckiego.

Wiemy, bo przed chwilą państwo się modlili, że św. Hieronim, który zmarł w roku 420, przetłumaczył na łacinę tak: `Et ne nos inducas` — *nie prowadź nas,* `in tentationem`. Tak dochodzimy do pytania: co znaczy po łacinie słowo `tentatio`? Otóż pochodzi ono od czasownika `tento`, który znaczy dosłownie *macać, dotykać.* Jeżeli macać i dotykać, to znaczy również „próbować" tak, jak się np. próbuje chleb czy owoce. bierze się je, dotyka, próbuje.

Zatem pierwsze znaczenie `tentatio` to: próbować, wystawiać na próbę, próba, badanie. Czyli `Et ne nos inducas in tentationem` znaczy: *nie wystawiaj nas na próbę, nie poddawaj nas próbie.*

A drugie znaczenie jest tak, jak dosłownie w języku greckim. Mianowicie ponieważ próba może być swego rodzaju pokusą, może człowieka osłabić albo przywieźć do tego, co niedobre, to `tentatio` znaczy również *pokusa, pokuszenie.* Więc: „nie wystawiaj nas na pokusę, nie wystawiaj nas na pokuszenie".

Tak więc można by powiedzieć, że wracamy do punktu wyjścia. Proszę zauważyć: i po grecku słowo `peirasmos`, i po łacinie słowo `tentatio` znaczy „próba", i znaczy „pokusa". Jedno z drugim ma trochę wspólnego. Wobec tego nie zostaje nic innego jak zapytać, jak wobec tego w starożytności ojcowie Kościoła i ci, którzy komentowali modlitwę „Ojcze nasz", rozumieli `peirasmos`, i jak oni rozumieli `tentatio`.

Tutaj dochodzimy do rozstrzygającej sprawy. Mianowicie wielcy teologowie, wielcy myśliciele św. Cyprian, który zmarł w roku 258, św. Ambroży, który zmarł w roku 395, św. Hieronim — rok 420, św. Augustyn, który zmarł w roku 430 — wszyscy, znając bardzo dobrze języki biblijne, rozumieli `tentatio` i `peirasmos` jako „próba". I w swoich wyjaśnieniach Modlitwy Pańskiej tłumaczyli, że sens jest taki: nie wystawiaj nas, nie prowadź nas, nie wydawaj nas na próbę. I zawsze dopowiadali: taką, która byłaby zbyt ciężka. Nie poddawaj nas doświadczeniu, z którego nie wyszlibyśmy zwycięsko. A mówiąc jeszcze inaczej: nie poddawaj nas próbie w której byś nas, Boże, zostawił samym sobie.

Jeżeli przeżywamy próby w życiu — a jak zaraz powiemy próby są częścią ludzkiego życia, trudne doświadczenia są częścią ludzkiego życia — to nie zapominajmy, że jesteśmy słabi, że bez Ciebie nic nie możemy. A więc bądź z nami w najciemniejszych, najtrudniejszych momentach, czasach, chwilach naszego życia. Nie poddawaj nas próbom, które mogłyby nas złamać. Skoro przeżywamy próby, bo one są częścią człowieczego losu, to bądź z nami.

Zatem już teraz możemy powiedzieć, że nie ma potrzeby — w moim przekonaniu — zmieniania modlitwy na: „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę", albo „ulegli pokusie". To pierwsze: „ulegli pokusie", albo „popadli w pokusę" znaczyłoby: „Uchroń nas przed wszelkimi pokusami. Nie dopuszczaj do nas żadnej pokusy." Ale gdyby pokusy nas omijały, wszystkie jakiekolwiek są, to gdzie jest miejsce dla ludzkiej wolności, to gdzie jest miejsce dla ludzkiego wyboru? Jaką zasługę moralną, i zasługę etyczną czy religijną ma ten, kto nie odczuwa żadnych pokus, kto nie przeżywa konieczności opowiedzenia się po stronie dobra? Kto nie staje wobec konieczności odporu dawanego temu, co jest pokusą?

Otóż sądzę, że tłumaczenie „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę" jest teologicznie ryzykowne. I że w gruncie rzeczy nie o to w tej prośbie chodzi. Chodzi właśnie o to, o czym mówimy: „Nie wystawiaj nas, nie wydawaj nas na próbę, której byśmy nie znieśli".

I tak dochodzimy do języka polskiego. Mianowicie w języku polskim jeszcze w czasach Jakuba Wujka, to był XVI wiek, ta prośba została przetłumaczona: „I nie wódź nas na pokuszenie". „Wodzić" to znaczy przewodzić, prowadzać. Mamy słowo „wodzirej" — ten, który prowadzi. A słowo „pokuszenie"? Otóż gdy państwo zadadzą sobie trud sięgnięcia do języka polskiego to zobaczą rzecz, która może dla nas być zaskakująca.

Mianowicie słowo „pokuszenie" w języku staropolskim, podobnie jak „pokusa" ma dwa znaczenia — dokładnie tak, jak w języku greckim, jak w języku łacińskim. To zanikło gdzieś w XVIII wieku. Otóż słowo „pokuszenie" w pierwszym znaczeniu, tym najstarszym, znaczy „próba, trudne doświadczenie". Damy banalny przykład, ale myślę że pozwalający to zrozumieć. Ktoś podejmuje jakieś postanowienie, np. w Wielkim Poście, że nie będzie jadł ciastek. Minął jakiś czas, pojawia się ktoś bliski i mówi: „Proszę bardzo, mam tutaj ciasteczka". A ta osoba mówi: „Nie kuś mnie". Nie w sensie: nie przywódź mnie do złego, ale w sensie: nie wystawiaj mnie na próbę, nie doświadczaj mnie. I z tej próby wychodzę zwycięsko, kiedy mówię „Nie". Albo nie wychodzę zwycięsko wtedy, kiedy jednak się załamuję.

Otóż słowo „pokuszenie", „pokusa" funkcjonuje u nas w formie czasownikowej „Nie kuś mnie". Kusisz — nie musi być do złego. Może być do dobrego, do wyjazdu, do wyjścia, do sprowadzenia pieska do domu. Więc słowo „pokuszenie-– raz jeszcze powtarzam — **tylko w modlitwie** zostało zachowane jako „próba, trudne doświadczenie". „I nie wódź nas na pokuszenie" — czyli „nie prowadź nas, nie poddawaj nas trudnej próbie, trudnemu doświadczeniu". Jednym słowem: gdybyśmy chcieli uwspółcześnić tę staropolską prośbę, to moglibyśmy to zrobić właśnie tak:

I nie wystawiaj nas na próbę.

Czyli: „Boże, nie wystawiaj nas na próbę, z której nie wyszlibyśmy zwycięsko. A jeżeli już dopuszczasz próbę, to daj moc do jej przezwyciężenia".

Ale proszę zwrócić uwagę, że w tej modlitwie jest nadal taka specyficzna rzecz, którą mamy od samego początku. Mianowicie mówimy: „Ojcze nasz". I wszystkie prośby są sformułowane w pierwszej osobie liczby mnogiej. Jest to modlitwa indywidualna, modlitwa osobista, ale zarazem jest to modlitwa wspólnotowa, modlitwa Kościoła. Kiedy więc modlimy się: „I nie wódź nas na pokuszenie", to nie modlimy się wyłącznie za samego siebie. Modlimy się za wszystkich współwyznawców. Bo być może są wśród nas tacy, którzy akurat w tej sprawie się nie modlą, albo nie zachowują należytej czujności. Wobec tego ta prośba ma charakter wstawienniczy, nie jest to tylko modlitwa za mnie. Nie mówimy: „I nie wystawiaj **mnie** na próbę", tylko „Nie wystawiaj **nas** na próbę", „Nie wódź **nas** na pokuszenie". A więc modlimy się za wszystkich co oznacza, że podejmujemy też w tej sprawie odpowiedzialność za współbraci, i za współsiostry. Że modlimy się za innych, bo oto oni przechodzą trudną próbę wiary, albo trudną próbę życiową. Mnie Pan Bóg jak dotąd, tego, co najtrudniejsze oszczędził. Mam kochającego męża, kochającą żonę, dobre dzieci, środki do życia, pracę bądź emeryturę, zdrowie. Ale nie wszyscy tak mają. Otóż są tacy, którzy tak jak ja wierzą w Boga, ale zostali poddani ciężkiej próbie, ciężkiemu doświadczeniu. Mogą kwestionować dobroć Bożą, albo wszechmoc Bożą. Mówią: „Panie Boże, jeżeli wszystko możesz, to dlaczego na

to patrzysz? Albo jeżeli jednak na to patrzysz, to może nie wszystko możesz?" Odbywa się bez przerwy kwestionowanie, kontestacja albo Bożego miłosierdzia, albo Bożej wszechmocy.

I są ludzie wierzący w Boga — i to nie tylko zwyczajni wierni ale, proszę mi wierzyć, i duchowni, księża, biskupi — którzy mogą przechodzić przez taką mroczną dolinę wątpliwości, zwątpienia. Bo oto złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. I to jest właśnie ta próba, to jest właśnie to doświadczenie. „Nie wódź nas na pokuszenie" znaczy: „Nie zostawiaj nas wtedy samych. Nie poddawaj nas próbie, która nas może złamać." Zatem gdy odmawiamy tę prośbę Modlitwy Pańskiej, odmawiamy ją powoli w myślach i myślimy o tych, których znamy w swoim środowisku, albo którzy są daleko w świecie. Którzy przeżywają trudności, kłopoty, bunt, odejście od Pana Boga, wątpliwości. Łamią się pod pręgierzem tego, co ich spotyka. A my się modlimy: „Panie Boże, bądź z nami wszystkimi". A może któregoś dnia właśnie ta próba przyjdzie i na mnie? Czy to będzie dramatyczna diagnoza lekarska, czy to będzie gwałtowne załamanie zdrowia, czy to będzie jakaś strata czy nieszczęście, które mnie spotyka. Wtedy dojrzały chrześcijanin zdaje sobie sprawę, że nie jest w tym położeniu, w tej sytuacji sam. Że modli się za niego cały Kościół. Modlą się wszyscy wyznawcy Chrystusa, aby on nie uległ zwątpieniu i temu, co może się okazać trudniejsze niż próba, którą przechodzi. Ale nade wszystko jest to prośba, w której wyrażamy zaufanie wobec Boga, ufność wobec Boga. Powtarzamy niezliczoną liczbę razy: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam. I ta prośba jest modlitwą zawierzenia Panu Bogu. Zawierzenia Mu w sytuacji pomyślności na wypadek, gdyby było coś radykalnie innego, i zawierzenia Mu w sytuacji, kiedy oto przechodzimy ciężką życiową próbę i prosimy, byśmy w tej próbie nie byli zdani wyłącznie na siebie.

Tak przechodzimy do drugiej części naszej refleksji. Mianowicie: czy Bóg może nas wystawiać na próbę? Czy Bóg może nas poddawać próbie? Szukając odpowiedzi na to pytanie szukamy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje. Mam przykład, o którym wiele razy mówiliśmy. To jest przykład z Księgi Rodzaju, rozdział 22, mianowicie próba Abrahama. Mamy tam słowa (Rdz 22, 1):

`veha'Elohim nisa et-Avraham`	*Bóg wypróbował, poddał próbie Abrahama*

Wiele razy powtarzałem, że gdy czytamy ten dramatyczny rozdział nie możemy stracić z oczu tego początku — że to jest próba. Że Bóg chce się jakby przekonać, potwierdzić, również dać przykład dla nas wszystkich, którzy przez wieki będziemy Biblie czytać, że Abraham wyszedł z tej próby zwycięsko. Otóż ta próba ma swój odpowiednik w powołaniu Abrahama. W 12 rozdziale czytamy tak (Rdz 12, 1):

`Lekleha`	*Wyjdź ty, właśnie ty*
`bearceha`	*ze swojej ziemi*
`uholadteha`	*i z miejsca twojego urodzenia*
`umipet ami ha`	*i z domu swojego ojca*

Kraj, miasto, rodzina — opuść te trzy kręgi i idź do ziemi, którą ci wskażę. A List do Hebrajczyków po wielu wiekach dopowiadał: „I wyszedł Abraham. I szedł tak, jakby widział Niewidzialnego." Zaufał Bogu bez reszty. Opuszcza wszystkie kręgi swojego dotychczasowego bytowania. Jest, jeżeli tak można powiedzieć, dobrowolnym emigrantem, który zaufał Panu Bogu, że oto otrzyma nową ziemię, i nowe potomstwo. I na początku rozdziału 22 mamy te same słowa: `Lechlecha` — *wstań, idź.* Wstań i złóż ofiarę z miłości. Z miłości do twojego syna, twojego jedynego.

Otóż pamiętajmy: Bóg nie chciał ofiary z syna, nie chciał jego zabicia. Cała dawna tradycja biblijna i żydowska upatruje w tym, jak Abraham zaufał Panu Bogu. Bo wiedział że jeżeli Bóg czegoś wymaga, to daje jednocześnie siłę i daje rozwiązanie, żeby z tego godnie wyjść. Więc zaufał Bogu po raz drugi. Stanął wobec tej próby, i wyszedł z tej próby zwycięsko.

Proszę zauważyć: to jest próba. Bóg w ten sposób chce oczyścić, umocnić wiarę, męstwo, ufność swojego wyznawcy. Są ludzie, od których Pan Bóg wymaga więcej, niż od innych. Są ludzie, którzy przechodzą przez szczególne doświadczenia, szczególne próby. Gdybyśmy pytali „Dlaczego?" — to odpowiedź mamy. Jest to odpowiedź, która nam ukazuje kształt krzyża. Że ten, kto tej trudnej, ciężkiej próbie jest poddany, ma w sobie coś z logiki krzyża.

Ale mamy w Starym Testamencie także inny przykład, innego człowieka, który został wystawiony na próbę. Domyślają się państwo, że chodzi o Hioba. Tutaj mamy do czynienia z inną sytuacją. Jest to swoista przypowieść, nie można jej racjonalizować do samego końca. Ale jej sens jest mniej więcej taki. Otóż w takim przypowieściowym spotkaniu, rozmowie Boga z szatanem, Bóg zwraca się do szatana i mówi: „Co robisz? Czym się zajmujesz?" „Biegam po świecie, patrzę na różnych ludzi. Patrzę, jak się zachowują." Ten, który patrzy, który ocenia, który nie jest przyjacielem ludzi. Szuka, jeżeli tak można powiedzieć, przysłowiowej dziury w całym.

Bóg mówi do szatana, nadal to jest przypowieść: „A widziałeś sługę mojego Hioba? Widziałeś jaki jest sprawiedliwy, jaki jest czysty, nieskalany?" A szatan mówi: „Nie ma mu się co dziwić. Skoro mu błogosławisz, jest bogaty i zasobny — to nie ma powodu do narzekań." Co sugeruje szatan? Że pobożność jest skutkiem interesowności. Że Hiob jest pobożny, bo ma za co Bogu dziękować. Szatan sugeruje więc dalej: „Dotknij go, a będzie Ci w twarz złorzeczył". A Bóg odpowiada, sens jest taki: „To nie Ja go dotknę. To, co się stanie, nie pochodzi od Boga. Tylko oto dopuszczam, że jest w twoich rękach. Oto ty go poddaj próbie." Ta próba pochodzi od szatana. Ale będą obaj, szatan i Bóg, obserwować co się wydarzy.

Pamiętamy: na Hioba spadają nieszczęścia. Najpierw nie na niego, tylko na jego dzieci, na jego dom, na jego zwierzęta. Traci w jednym dniu wszystko, co miał do tej pory. I znów akcja przenosi się w zaświaty, nadal jest to przypowieściowe spotkanie szatana z Bogiem. „Co robisz tym razem?" pyta Bóg. „Nadal kręcę się po świecie". „No, a jak tam Hiob? Widziałeś? Dopuściłem na to, żebyś go dotknął takimi nieszczęściami. A widzisz: no trwa nadal przy Mnie. Jest przy Mnie, jest Mi wierny. Zatem twoja logika, że pobożność jest odpowiedzią za dobrobyt, nie zdaje egzaminu. On jest pobożny, bo jest dobry, bo jest nieskalany, bo jest czysty." A szatan mówi: „Skóra za skórę, czyli życie za życie. Dotknij jego samego a zobaczysz, że w twarz Ci będzie złorzeczył." Otóż szatan sugeruje że najtrudniejsza próba, wobec jakiej może stanąć człowiek, to jest próba cierpienia. A przede wszystkim niezasłużonego cierpienia. Cierpienie człowieka niewinnego, człowieka dobrego. Że w sytuacji cierpienia, sugeruje szatan, dobrzy ludzie odwracają się od Boga.

Hiob więc zostaje dotknięty chorobą trądu. Ta choroba jest niesłychanie bolesna, wszystko swędzi, ciało odpada. A drugi skutek: izoluje od społeczeństwa. Ludzie mają uciekać „jak od trędowatego" — mówimy po polsku. Więc chory musi być wyrzucony ze swojej osady, przebywać gdzieś na zewnątrz, i właściwie czekać na śmierć. Mamy tam wątek że taką kusicielką, kimś, kto podejmuje logikę szatana, staje się żona Hioba. Powiada ona: „Jeszcze błogosławisz Bogu? Jak ty wyglądasz? Jak ty żyjesz, a ja przy tobie?" I mówi do niego — byłoby to najlepsze tłumaczenie na język polski, ale takie być nie może — „Zdychaj, i skończ to wychwalanie Boga". A Hiob zachowuje się nadal jak człowiek prawy, i mówi do niej tak: „Mówisz jak kobieta szalona. Straciłaś zmysły, bo straciłaś wszystko. Straciłaś majątek, straciłaś dzieci, patrzysz na moją chorobę. Ja ciebie rozumiem, mówisz jak kobieta szalona. Ale jeżeli dobro przyjmowaliśmy z ręki Boga, to zła nie przyjmiemy?"

Hiob nie potępia swojej żony. próbuje ją zrozumieć bo wie, że kierują nią emocje, uczucia, ból. A bólu, cierpienia nie da się zracjonalizować. I potem następują te słynne słowa, które po hebrajsku Żydzi bardzo często wypowiadają: `Adonai nataan, Adonai lakah, eiliszem Adonai deworah` — *Pan dał, Pan wziął, niech Imię Jego będzie błogosławione.* Jest to modlitwa tych, którzy cierpią w ucisku, i pozostają wierni Bogu.

Otóż Hiob wychodzi z tej próby zwycięsko. Bóg jest dumny ze swojego wyznawcy. Otóż w każdym czasie, w każdym pokoleniu, w każdej epoce Bóg potrzebuje mężnych, odważnych wyznawców. Wyznawców, którzy ufają Mu więcej, głębiej, mocniej niż wszyscy inni. Ich wiarą, ich zaufaniem Bogu my wszyscy się budujemy. Myślę, że przychodzą nam na myśl ostatnie lata papieża Jana Pawła II. Ile razy oglądamy te zdjęcia, czasami przepuszczone już przez filtr wrażliwości, to widzimy, że papież przez ostatnie lata bardzo cierpiał. Jego ostatnia podróż do Polski, na trzy lata przed śmiercią, to właściwie była podróż cierpienia, i podróż pożegnania. Ale jednocześnie tam była głęboka ufność, która budowała nas wszystkich. I można by powiedzieć: wtedy, kiedy nie mógł mówić słowami, mówił przez swoje życie, mówił przez przykład tego, jak żył.

Otóż takich ludzi Pan Bóg zawsze potrzebuje. Kiedy są na oczach wszystkich tak, jak papież, to jest to okazja do refleksji dla całego świata. Ale kiedy tacy ludzie trafiają się w rodzinie, kiedy są w naszych środowiskach, to jest wezwanie do refleksji dla nas. jest bardzo budujące gdy widzimy kogoś, kto w tej sytuacji trudnej, sytuacji próby, trwa wiernie przy Panu Bogu.

Na chwilę zatrzymamy się jeszcze przy Księdze Hioba. W Księdze Apokalipsy, ostatniej księdze Nowego Testamentu, mamy słowa (Ap 12, 10), że „szatan to jest oskarżyciel naszych braci". Ten, który bez przerwy ludzi oskarża. Słowo hebrajskie `sataan` znaczy po polsku *wróg, przeciwnik.* Szatan jest wrogiem Boga, i jest wrogiem ludzi. Apokalipsa dodaje, że „dniem i nocą oskarża ludzi przed Bogiem". Zatem słowo „skarżypyta" jest najłagodniejsze. Plotkarz, ten, który wszczyna kłótnie, ten, który robi obmowy. Po grecku tę rzeczywistość szatana nazwano `diabolos`, od `diaballo` — *dzielę, rozdzielam.* Ten, który dzieli, ten, który kłóci. Chce skłócić ludzi z Bogiem, i chce skłócić ludzi między sobą.

Dodam na marginesie. Jeżeli mamy w naszym życiu społecznym, politycznym czasami tak głębokie podziały, że są to wręcz przepaście, irracjonalne, że okazuje się że rozmawia dwóch albo czterech Polaków, i trudno powiedzieć, czy cokolwiek ich łączy. Wydaje się, że wszystko dzieli. Nie sposób nie postawić pytania: „**Czy jest to tylko sprawa czysto ludzka, socjologii, psychologii, urazów, ambicji politycznych? Czy być może mamy tutaj do czynienia z czymś znacznie głębszym? Z robotą tego** `diaballo`, **który ludzi dzieli, który ludzi skłóca, i znajduje w tym satysfakcję**."

Otóż popatrzmy, że w Księdze Hioba szatan chce człowieka ośmieszyć, chce go poniżyć. Chce pokazać że są okoliczności, są wydarzenia, które mogą nawet najlepszego człowieka złamać. Dobrym człowiekiem był Hiob, ale szatan mówi: „Są takie okoliczności, są takie warunki, w których i Hioba można złamać.Szatan oczernia Hioba. A w ten sposób — zauważmy tutaj bardzo subtelną myśl — szatan szydzi z Boga: „Jakich masz wyznawców!" Szatan oczernia samego Boga, i chce Go ośmieszyć. Że oto nie ma takich, którzy wyznają Boga nie za coś, lecz wbrew wszystkiemu. Otóż na tym właśnie polega heroizm wiary. Że wiara nie jest odpowiedzią na pomyślność, która nas spotyka, której doznajemy czy doznawaliśmy, tylko wiara jest ufnym trwaniem przy Bogu nawet wtedy, gdy staje się to bardzo trudne.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół, bardzo rzadko wydobywany. Ten mianowicie, że postawa Hioba służy ukazaniu godności człowieka w ogóle. Że Bóg może powiedzieć: „Zobacz! Człowiek nie da się złamać, jeżeli ma dość siły, jeżeli jest mężny. Człowiek nie daje się przywieść do upadku." Otóż Hiob staje się symbolem wszystkich mężnych i sprawiedliwych wyznawców.

Przychodzi mi na myśl coś, o czym wspominałem państwu kilkakrotnie. Kilka lat temu byłem recenzentem pracy habilitacyjnej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, czyli w uczelni, która kształci teologów protestanckich i prawosławnych. Praca habilitacyjna dotyczyła Księgi Hioba, i osoby Hioba. Był recenzent katolicki podobnie, jak ja. Mówił tak, jak ja teraz: Hiob to, Hiob tamto. Potem protestant — to samo. W jakim wieku powstała ta księga, jakie były społeczne uwarunkowania itd. Cały czas: Hiob, Hiob, Hiob. I zabiera głos prawosławny biskup, powiada: święty Hiob, i święty Abraham, i święty Jeremiasz. Ukazuje te postacie starotestamentowe, postacie ludzi sprawiedliwych, jako te postacie, które są w orszaku Jezusa Chrystusa jeszcze zanim Jezus Chrystus się narodził. Że one już zapowiadały Chrystusa, i są w nich te pokłady świętości, które dzięki Chrystusowi, czy przez Chrystusa mogły się w pełni wyrazić. Myślę, że jest to niezwykle głębokie, i prawdziwie chrześcijańskie spojrzenie. Że święty Hiob daje nam przykład męstwa, o które — on nie znał tej prośby — my modlimy się mówiąc „Nie wódź nas na pokuszenie", czyli nie wydawaj nas na próbę taką, której byśmy nie znieśli.

Już na koniec. W ten sposób powinniśmy odróżniać, musimy odróżniać „doświadczenie" od „pokusy", „próbę" od „pokusy". Nie waham się powiedzieć, że człowiek musi przechodzić przez doświadczenia. Dlatego, że te doświadczenia nas oczyszczają, uszlachetniają — pod warunkiem, że wychodzimy z nich zwycięsko. Mogą się okazać za trudne, jeżeli nie przykładamy należytej wagi do tego, żeby im sprostać.

I właściwie można by tutaj dojść do jeszcze bardziej wzniosłego wątku. Mianowicie że „doświadczenie", „próba", jest nieodłącznym składnikiem, nieodłącznym elementem miłości. Miłość ma to do siebie, że bywa poddawana próbom które składają się na proces oczyszczania i wyrzeczenia — czy my tego chcemy, czy nie chcemy. Dzięki temu człowiek staje się bardziej szlachetny. Miłość przezwycięża w nas egoizm, pychę, chciwość, lenistwo. Wszystkie wady które byśmy mieli, gdybyśmy nie potrafili, albo nie chcieli kochać. Oczywisty przykład małżeństw, które przechodzą przez rozmaite próby, a wychodzą z nich zwycięsko, są dumne z tego, że są razem. Inny przykład to matka i ojciec, którzy są gotowi poświęcać się dla swoich dzieci wbrew normalnej logice, rachunkowi

ekonomicznemu itd. Przykład tych, którzy poświęcają się niepełnosprawnym dzieciom, niepełnosprawnym osobom. Ile trzeba mieć w sobie miłości, żeby pracować w hospicjum dla dzieci, które są umierające. Wielu z nas tego nie potrafi, nie mogłoby z rozmaitych powodów. Ale są tacy, którzy to potrafią.

Otóż czym innym jest „pokusa". Pokusa z kolei potwierdza wolność człowieka, możliwość dokonywania wyboru. Paradoks wolności polega na tym, że można ją obrócić przeciwko Temu, który nas stworzył. Wolność ma to do siebie, że może być obrócona przeciwko Bogu. Otóż wolność zawiera się w słowie: „możesz". Więc wolność wyboru.

I próba, i doświadczenie, i przezwyciężenie pokus ma ten skutek, że poskramia pychę. Oto ktoś z nas może być przekonany, że jest dostatecznie silny, że nic mu nie grozi. Że jego wiara jest na mocnym fundamencie, a życie oparte na czymś bardzo trwałym. I oto przychodzi próba, gdzie trzeba zdać trudny egzamin, właśnie z życia. A św. Cyprian, 258 rok, powiada, że Bóg dopuszcza próby, dopuszcza poddawanie próbom człowieka `ad gloriam`, czyli dla swojej chwały. Liczy na to że człowiek, który jest dobry, który Mu ufa, wyjdzie z tej próby zwycięsko. Dajmy znowu banalny przykład. Dziecko zrobiło jakieś postanowienie. Przychodzi ciocia. Mówimy: „Mamy bardzo dobre dziecko, postanowiło w Adwencie nie jeść cukierków". Ciocia mówi: „Naprawdę? Zobacz, a ja mam tutaj słodycze, chałwę i jeszcze coś." Dziecko patrzy na to, ale mówi: „Ciociu, nie!" Otóż jest to próba, jest to pokusa. A kiedy wychodzi z niej zwycięsko, to mama mówi: „Widzisz, jakie mam dziecko? jest się czym pochwalić!" Ciocia przyznaje: „Rzeczywiście tak jest".

Coś z tego jest między Bogiem i nami. Mianowicie są wśród nas tacy, są wśród wyznawców Jezusa Chrystusa tacy, którymi Pan Bóg może się pochwalić, którzy zdają egzaminy w najtrudniejszych czasach. Zatem szósta prośba Modlitwy Pańskiej nawiązuje do tych wzorców starotestamentowych bohaterów wiary, przypomina ich postawę, i przypomina sytuację tych, którzy nawet w najtrudniejszym czasie pozostali wierni Bogu.

I to jest sens tej modlitwy. Moglibyśmy powiedzieć: jest to prośba na trudny czas. A także prośba na trudny czas tych, którzy go właśnie przeżywają. Bo przypominam — modlimy się: `et ne nos` — **nas**, „nie wódź nas na pokuszenie".

Bardzo ważny motyw na koniec znajdujemy w Liście do Hebrajczyków. To jeden z najtrudniejszych, ale zarazem najpiękniejszych i najważniejszych Listów Nowego Testamentu. List do Hebrajczyków zajmuje się bardzo fundamentalnymi prawdami. I czytamy takie słowa, dotyczące Jezusa (Hbr 2, 17):

> Dlatego musiał upodobnić się pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzechy ludu.

Autor Listu zajmuje się tym, że Jezus pod każdym względem był człowiekiem. Również przechodził próby, przypomnijmy sobie te trzy pokusy na samym początku publicznej działalności. I autor Listu do Hebrajczyków zastanawia się, dlaczego Jezus przechodził przez całość ludzkiego losu. I odpowiada (Hbr 2, 18):

> W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom.

Ponieważ Jezus jako człowiek przeszedł przez próby, a najtrudniejsza był próba Ogrójca, próba Getsemani, to może zrozumieć wszystkich tych, którzy przez tak trudne próby przechodzą. A więc los Jezusa był po to, byśmy mieli świadomość że w tym, co trudne, nie jesteśmy sami. A w innym miejscu tego Listu do Hebrajczyków czytamy tak (Hbr 4, 14-15):

> Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.

Otóż gdy modlimy się `et ne nos inducas in tentationem`, *nie wódź nas na pokuszenie, nie poddawaj nas próbie, której byśmy nie znieśli,* to dobrze jest mieć w wyobraźni, w takim czytaniu

duchowym, wizerunek Jezusa w Ogrójcu. Bo to jest właśnie ten czas próby. Wyszedł z niej zwycięsko, okazując zaufanie i posłuszeństwo Ojcu. Pan Jezus nauczył tej modlitwy wcześniej, przed Ogrójcem. A więc ona uprzedza to, co wydarzyło się w Ogrójcu, i co zostało dopełnione na krzyżu.

I na sam koniec. Papież Benedykt XVI, który bardzo głęboko tę modlitwę, i również tę prośbę przemyślał, napisał tak („Jezus z Nazaretu", t. I, wyd. M, str. 143):

> Gdy powtarzamy szóstą prośbę „Ojcze nasz", musimy zatem trwać w gotowości przyjęcia na siebie ciężaru wyznaczonego nam doświadczenia. Z drugiej strony, jest to jednocześnie prośba o to, żeby Bóg nie nakładał na nas większych ciężarów, niż zdołamy udźwignąć, i żeby nas nie wypuszczał ze swoich rąk.

Oto jest sens tej prośby. Boże, nie nakładaj na nas większego ciężaru niż ten, które możemy unieść. Boże, nie wypuszczaj nas ze swoich rąk.

Konkludując: **nie ma potrzeby zmiany** polskiego brzmienia tej modlitwy/ Natomiast jest potrzeba cierpliwego objaśniania sensu, znaczenia tego staropolskiego brzmienia: „I nie wódź nas na pokuszenie". Ta modlitwa, odmawiana przez wiele pokoleń, przez miliony ludzi, bardzo mocno się utrwaliła. I jeżeli ta prośba jest poprawnie rozumiana, to jest jak najbardziej zasadna. Możemy więc ją ze spokojem odmawiać.

Bardzo państwu dziękuję za dzisiejszą refleksję. Na ostatnią konferencję na temat siódmej prośby Modlitwy Pańskiej: „Zbaw nas ode złego" zapraszam 4 czerwca, w pierwszy poniedziałek. To będzie nasze ostatnie spotkanie przed wakacjami w tym roku. Dobrego powrotu do domu, i dobrej nocy.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

12.9 „Ale nas zbaw ode złego” (4 czerwca 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ...

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.
Adveniat regnum tuum.
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem,
sed libera nos a malo.
Amen.

Wspomożenie wiernych ...

Oto powoli nasza łódź dobija do brzegu. Ten brzeg to oczywiście zbliżające się wakacje, ten czas wolny, który jest przed nami. A ta łódź to konferencje, które mieliśmy w ciągu tego roku. Te konferencje poświęcone były Modlitwie Pańskiej. I to, co uprawiamy tutaj przez ostatnie miesiące, to jest refleksja nad tekstem, nad treścią Modlitwy Pańskiej. Sama ta refleksja nie jest jeszcze modlitwą. To, co robimy, to, czym się zajmujemy, możemy nazwać teologią Modlitwy Pańskiej. A więc możemy powiedzieć, że to wiara, która szuka zrozumienia. Szukamy zrozumienia naszej wiary. Modlimy się modlitwą „Ojcze nasz”, Modlitwą Pańską od dziecka, i odmawialiśmy ją tysiące razy. A teraz postawiliśmy sobie za cel to, żeby spojrzeć na nią znacznie głębiej. Ale nie tylko po to, żeby się czegoś dowiedzieć, ale przede wszystkim po to, byśmy mogli lepiej, głębiej, pełniej się modlić, czyli pełniej rozmawiać z Bogiem. Ta nasza refleksja prowadzi do medytacji. Ta medytacja jest np. wtedy, kiedy państwo wracacie z konferencji takiej, jak ta, i zastanawiacie się nad treściami, które przeżyliśmy, przyswoiliśmy sobie. Natomiast medytacja może prowadzić do kontemplacji. A więc do takiego spotkania z Bogiem, w którym nie tylko rozważamy, ale głęboko przeżywamy nieraz w ciszy swojego serca i sumienia to, z czym się zapoznaliśmy, to, co przyswoiliśmy.

Mamy za sobą konferencje na temat sześciu pierwszych próśb Modlitwy Pańskiej. Powiedzieliśmy na samym początku, że byłoby dobrze odmawiać tę modlitwę tak, jak można by nauczyć odmawiać dzieci, mianowicie na palcach. Teraz myśląc o tych konferencjach mamy pełną świadomość, że na tę modlitwę składa się siedem próśb. Modlitwa Jezusa Chrystusa, której On nas nauczył, jest modlitwą także i pod tym względem doskonałą. Dzisiaj zajmiemy się ostatnią z tych próśb:

Ale nas zbaw ode złego.

Ja bym proponował państwu w spokojnym czasie, niekoniecznie odkładając rzecz całą, ale po tych konferencjach, zrobić sobie takie ćwiczenie. Mianowicie wziąć kartkę papieru, zrobić siedem rubryk, napisać poszczególne wezwania Modlitwy Pańskiej. I zastanowić się, co mnie w tym wezwaniu najbardziej zaskoczyło, co mnie dotknęło, co jest najciekawsze dla mnie, co okazało się najważniejsze. Co zmieniło moje spojrzenie w przeżywaniu tej modlitwy. Gdyby się udało zrobić, to jest to wielki pożytek duchowy dla każdej osoby, która taką medytację podejmie. Warto do tych kartek sięgnąć po jakimś czasie. I zobaczą państwo z jakim nowym podejściem spojrzycie na to, co zostało utrwalone na papierze. A więc byłoby dobrze, gdyby ta nasza refleksja nad Modlitwą Pańską nadal trwała, przerabiana w sumieniu i we wnętrzu każdej i każdego z nas.

Ostatnie wezwanie jest bardzo krótkie, i łączy się z poprzednim. W starym polskim języku mówimy:

I nie wódź nas na pokuszenie,
Ale nas zbaw ode złego.

Ten łącznik „Ale”jest bardzo ważny dlatego, że obydwa te wezwania są ściśle ze sobą związane. To pierwsze ma charakter jakby negatywny: nie poddawaj nas próbie, której nie moglibyśmy znieść.

To drugie ma charakter pozytywny: „Ale zbaw nas ode złego". A więc naszą prośbą jest to, by Pan Bóg uchronił nas przed tym, co najbardziej człowiekowi szkodzi. Jedna i druga prośba, ale dzisiaj zastanawiamy się nad ostatnią, jest specyficznie semicka, specyficznie hebrajska. Znamy ją z Nowego Testamentu napisanego w języku greckim, i ona po grecku brzmi:

```
alla rusai hemas apo tou ponerou
```

`Alla` — *ale,* `rusai hemas` — *wybaw nas,* dosłownie *wyrwij nas, ocal nas,* `apo tou ponerou` — *od złego.* Otóż te słowa, które znamy z greckiego Nowego Testamentu, można dość łatwo przetłumaczyć na język hebrajski bądź aramejski, czyli ojczysty czy matczyny język Jezusa. Po hebrajsku te słowa brzmią: `ki im haccilenu min hareša`. Krótka prośba, ale w niej bardzo głęboka treść.

Powróćmy na chwilę do szóstej prośby Modlitwy Pańskiej, którą rozważaliśmy kilka tygodni temu. Otóż powiedzieliśmy, że człowiek może przeżywać zasadniczo dwa rodzaje prób. Jedne próby, jedne doświadczenia pochodzą od Boga. Przypomnijmy sobie Abrahama, w 22 rozdziale Księgi Rodzaju: „Bóg wystawił Abrahama na próbę", „Bóg wypróbował Abrahama". Otóż Bóg ma prawo poddawać swoich czcicieli takiej właśnie próbie również po to, a może przede wszystkim po to, aby się nimi chlubić. Aby chlubić się ich wiarą. Aby poprzez swoje męstwo i wierność Bogu stawali się przykładem, wzorem do naśladowania. I jednocześnie kimś opatrznościowym, który się za nami skutecznie wstawia. Gdy więc przychodzą na nas rozmaite doświadczenia, warto się zastanowić, trzeba się zastanowić czy przypadkiem nie jest to próba, której został poddany człowiek sprawiedliwy. Otóż buntujemy się wtedy, gdy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. Zdarza się, że w takiej sytuacji dobrzy ludzie ulegają zwątpieniu, odchodzą od Boga. I można by powiedzieć że może wtedy jest tak, jak w starotestamentowej Księdze Ozeasza: mianowicie Bóg płacze! Otóż może być tak, że nie wychodzimy z tej próby zwycięsko. Dlatego prosimy Go o siłę na czas próby, na czas doświadczenia, które mogłoby być dla nas za trudne.

Ale jest też drugi rodzaj próby, drugi rodzaj doświadczenia. Taki, który pochodzi od tego, który jest przeciwnikiem Boga. I wtedy taka próba staje się pokusą. Otóż wiemy z Księgi Hioba, bo z kolei Hiob to przykład najlepszy takich doświadczeń, że sprawcą tego zła jest szatan. Ale Bóg w tajemnicy swojego miłosierdzia i dobroci tę próbę dopuszcza. Wiemy, że Hiob wyszedł i z tej próby zwycięsko.

Otóż w jednym i drugim przypadku chodzi o naszą wytrzymałość, można by powiedzieć: wytrzymałość duchową. Ale powiedzieć trzeba, że to nie wystarczy. To nie jest tak, że z każdej próby, z każdego doświadczenia, z każdej pokusy wychodzimy zwycięsko. Mało tego — są sytuacje, kiedy zło przeważa, kiedy zło dominuje, kiedy zło staje się szczególnie dotkliwe.

I takiej właśnie sytuacji dotyczy ostatnia prośba. „Nie wódź nas na pokuszenie" czyli nie poddawaj nas próbom, których nie bylibyśmy w stanie znieść, „ale nas zbaw ode złego". Otóż papież Benedykt XVI powiedział kiedyś bardzo prawdziwe słowa: „Nieszczęścia mogą być konieczne dla naszego oczyszczenia. Natomiast zło nas niszczy". Z tego wychodzi prawda, którą bardzo często trudno nam przyjąć. Mianowicie nie każde nieszczęście, które nas w życiu spotyka, jest złem. Otóż bywają nieszczęścia, które służą naszemu oczyszczeniu, przybliżeniu nas do Boga. Natomiast czymś zupełnie innym jest zło. Bo o ile z nieszczęścia możemy wyjść umocnieni, to ze zła możemy wyjść całkowicie przegrani i zniszczeni.

I tak przechodzimy do samej ostatniej prośby. Mówimy tak:

> Ale nas zbaw ode złego.

Zwróćmy uwagę że ta prośba, jak i cała Modlitwa Pańska, nie jest w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Nie mówimy: „Ale **mnie** zbaw ode złego". Tak, jak w pozostałych prośbach, nie modlimy się wyłącznie za siebie. Modlimy się za innych, praktycznie modlimy się za wszystkich. A więc modlimy się za tych, którzy są poddawani próbom, nieszczęściom, albo przeżywają tragedie i zło, które nas szczęśliwie do tej pory omijało. Modlimy się za tych, którzy są zbyt słabi by stanąć wobec Boga zwycięsko, by wyjść z tej próby zwycięsko. Modlimy się nie tylko za siebie tym bardziej, że zło ma niszczycielski charakter nie tylko o skutkach indywidualnych, osobistych. Ale zło ma też charakter funkcji społecznej. Gdy się modlimy „Ale nas zbaw ode złego" to dajemy poznać, że nie jest nam obojętny stan moralny i duchowy mojej rodziny, moich najbliższych, Kościoła, do którego

należę, wspólnoty narodowej, i wreszcie świata. Kiedy modlę się tą modlitwą, to modlę się o to, żeby we wszystkich tych sprawach w rodzinie, we wspólnocie, w Kościele, w narodzie, w świecie, Bóg wziął sprawy w swoje ręce, i ocalił nas od złego.

Jeżeli chcemy zrozumieć naturę złego, chcemy przynajmniej ją zobrazować, to myślę że najbardziej prosty jest przykład, który porównuje zło, i jego skutki, z gniciem. Państwo doskonale wiedzą, o co chodzi. Kiedy mamy np. jabłko, i pojawią się tam pierwsze objawy gnicia, to nie odkładamy go na bok z nadzieją, że wszystko wróci do normy. Tylko staramy się ten kawałek wykroić — i to znacznie dalej tak, jak przy nowotworze robią to chirurdzy — żeby ewentualnie zabezpieczyć wszystko, co jest dookoła. Natomiast jeżeli się tego nie zrobi, to po kilku godzinach, dlatego bardziej po kilku dniach, ten owoc nadpsuty robi się zupełnie zepsuty. I nie da się go w żaden sposób odzyskać z powrotem. Nie ma środków, które by pozwoliły to zgniłe jabłko uczynić z powrotem zdrowym.

I w świecie dzieje się coś podobnego. Jest zło, które świat drąży, które drąży pojedynczych ludzi, które drąży drobne wspólnoty, może się pojawić w rodzinie, może się pojawić w Kościele, może się pojawić w narodzie. Może być wreszcie zło, które dotyka całe społeczeństwa, cały świat. Gdy ono się zacznie, to potrzeba radykalnych środków. Nie mogą być półśrodki ani oczekiwanie na to, że wszystko się jakoś naprawi. Ta sytuacja dotyczy chrześcijan wszystkich czasów. Ale myślę, że zgodzą się państwo ze mną że w niektórych okresach w historii, a i w naszych czasach to zło nasila się w szczególny sposób. Że jego obecność jest porażająca. Że wobec tej obecności zła, jego skutków, jego natężenia, bardzo często czujemy się zastraszeni, zalęknieni, bezsilni. Opuszczamy ręce albo usuwamy się na bok tak, jak gdybyśmy oczekiwali, że ten gnijący owoc naprawi się sam. Otóż nie! Ile razy modlimy się „Ale nas zbaw ode złego”, tyle razy dajemy poznać: „Panie Boże, naszymi rękoma, naszymi oczami, naszym sercem, naszym sumieniem, naszym postępowaniem, naszym nauczaniem, naszą postawą nie wskóramy wiele. Sam weź sprawy w swoje ręce.” Tak jak wtedy, kiedy modliliśmy się w trzech pierwszych prośbach Modlitwy Pańskiej. Otóż bywa, że zepsucie staje się tak wielkie, że szokuje i przeraża. A ma do siebie to, że jest wyzywające, bezczelne, i bezwstydne. I myślę, że te aspekty zła widać we współczesnym świecie bodaj lepiej, wyraźniej, niż kiedykolwiek dotąd.

A jak zachowują się chrześcijanie? Trochę tak, jak to było po zmartwychwstaniu. Mianowicie Jezus zmartwychwstał — ale ci, którzy Go wyznawali, zamknęli się w Wieczerniku „z obawy przed Żydami”. Zamknęli się, bo byli wciąż napełnieni lękiem. Myślę, że największym wrogiem Kościoła, największym wrogiem wyznawców Chrystusa dzisiaj jest lęk, jest strach, który bardzo często nas paraliżuje. Że nie chcemy zabrać głosu, nie chcemy mówić wyraźnie o swojej postawie z obawy przed tym, żeby nie zostać ośmieszonym, wykpionym. Żeby zostać skrytykowanym, żeby nie znaleźć się gdzieś tam w ogniu tej krytyki, która bywa odbierana jako bolesna, dotkliwa, ironia, sarkazm, kpina. I dlatego zamykamy się z obawy przed tym, co mogłoby nam przysporzyć jakiegokolwiek duchowego dyskomfortu. Boimy się marginalizacji i wyciszenia, a czasami — bo i o to chodzi we współczesnym świecie — uwięzienia. Bo są kraje, i to wcale nie kraje trzeciego świata, ale państwa wysoko rozwinięte, w których wierność Ewangelii i Chrystusowi trzeba opłacić bardzo wysoko, nawet więzieniem. Modlimy się więc tą modlitwą w sytuacji nieszczęść, jakie przydarzają się w niespokojnych czasach.

Dzięki tej prośbie — i to jest pewien paradoks — Kościół nigdy nie jest sparaliżowany. Otóż gdy nam się wydaje, że od nas już nic nie zależy, że nasze siły nie wystarczą, że zło trawi wspólnotę, Kościół, naród, świat tak, jak to gnijące jabłko które psuje się bardziej i bardziej, to wtedy odmawiamy „Ale nas zbaw ode złego”. Można by powiedzieć, że jest to modlitwa ostatniej nadziei. Kiedy już tracimy nadzieję na to, co my możemy zrobić, co od nas zależy, wtedy powierzamy Panu Bogu to wszystko najtrudniejsze, wobec czego jesteśmy bezsilni. Gdy tak odmawiamy tę ostatnią prośbę to wiemy, że w najmroczniejszych sytuacjach nie jesteśmy sami.

Myślę, że cała modlitwa „Ojcze nasz”, Modlitwa Pańska, a zwłaszcza ta ostatnia prośba, są potrzebne w naszych czasach. Mamy do czynienia — myślę, że tego nie trzeba uzasadniać bo to widać gołym okiem — z głębokim rozkładem ładu moralnego, zaprogramowanym i realizowanym na podłożu niezwykle cynicznej, i niezwykle wyrafinowanej hermeneutyki podejrzliwości, czyli sączenia ludziom wątpliwości w absolutnie każdej dziedzinie. Sączenia ludziom wątpliwości i podważania wszystkiego, co do tej pory uchodziło za pewniki, za niepodważalne, co do tej pory kształtowało świat wartości. Wiele dzisiejszych ludzi czuje się głęboko zagubionych dlatego, że nie ma tego,

co moglibyśmy porównać do duchowego kompasu. Państwo wiedzą, że można się zagubić gdzieś w lesie czy na morzu, i kompas nam wskaże właściwy kierunek — chociaż nad głową są chmury, jest ciemno, nie widać słońca ani księżyca. I ludzie w życiu duchowym również potrzebują kompasu. Im jest mroczniej, im jest ciemniej, i nie widać żadnego światła, to tym bardziej potrzebny jest stały punkt odniesienia, który stanowi dla nas fundament. I właśnie tym punktem odniesienia jest Bóg i jego prawo, Bóg i jego przykazania. Ten stały punkt odniesienia w naszych czasach został poddany absolutnie w wątpliwość. To spowodowało osłabienie ducha chrześcijan. Spowodowało wszechstronny kryzys, i spowodowało, że człowiek traci nadzieję na przyszłość. Wiemy jak często robione są rozmaite sondaże i obliczenia. Nikt nie chce być po stronie przegranych. Każdy chciałby być po stronie tych, którzy mają przyszłość. A jeżeli się przedstawia chrześcijaństwo, jeżeli się przedstawia wiarę w Chrystusa i porządek moralny jako coś, co przynależy do przeszłości, jako coś, co podupada i umiera, to mamy do czynienia z kryzysem tożsamości, zwłaszcza u ludzi młodych. I w tej sytuacji kiedy wszystko jest podawane w wątpliwość, kiedy podejrzliwość i zwątpienie stają się codziennym chlebem ludzi, modlimy się: „Ale nas zbaw ode złego".

Są dwie szczególne płaszczyzny, na których w naszych czasach zło się ujawnia. Jedna to są potęgi rynku, potęgi ekonomii. Dzisiaj właściwie już nie ma gospodarek narodowych. Świat jest jak jedno wielkie naczynie połączone. I potęga rynku, potęga ekonomii jest tak ogromna, że nie waham się powiedzieć: ona jest wszędzie. Nie rządzą ci, którzy rządzą , których nazwiska znamy na urzędach i funkcjach. Tylko rządzą ci, którzy ich wysunęli do władzy, i wobec których teraz muszą spłacić swój dług. Rządzą ci, którzy siedzą, jak w samochodzie, na tylnym siedzeniu. Widać paraliż rządzących. I pod tym względem nie ma granic, kraj i świat jest mniej więcej w jednakowej sytuacji. Otóż rządzą wielkie korporacje, rządzą gremia których nie znamy, rządzą postacie, których nigdy na co dzień nie zobaczymy. Czasami tylko możemy domyślać się ich wpływów. I to jest jedno z nieszczęść współczesnego świata.

Inne, gdy widać dobrze obecność zła, to jest handel bronią. Konflikty na świecie nie wybuchają przypadkowo. Ogromna większość konfliktów jest wzniecana, zaprogramowana, przygotowana. I tylko biedni, mieszkający tam ludzie stanowią ofiary — właśnie między innymi handlu bronią. Codziennie pełną parą pracują fabryki broni tak, jak przemysł spożywczy, obuwniczy. Codziennie muszą być ci, którzy jedzą, którzy się ubierają, którzy kupują buty. I codziennie muszą być ci, którzy płacą za broń. Bo na cóż produkować coś, co nie będzie używane? Zwróćmy uwagę na cały Bliski Wschód, na dotkniętą nieszczęściem wojny Syrię, po sąsiedzku na Ukrainę. Ciągle w świecie szuka się pola do konfliktu, pola do wojny, pola do starcia. To jest zło, które niszczy życie milionów ludzi albo ich zabijając, albo raniąc, albo wypędzając ze swoich domów.

Inne nieszczęście, inne zło współczesnego świata, to narkotyki i pornografia. Do niedawna zdawało się nam, że narkotyki to jest sprawa bardzo odległa od nas. Widzimy, że i pod tym względem świat bardzo się zmienia, również ten wokół nas. O pornografii wiele mówić nie trzeba. Doskonale widzimy ile zła, jakie spustoszenia wywołuje w ludzkich sumieniach.

Wreszcie handel ludźmi — choć wydawać by się mogło, że to wręcz niemożliwe. W starożytności, a i później, handlowano niewolnikami. Wydawać by się mogło, że dzisiaj niewolników nie ma. Są! Handel dziećmi, handel kobietami, handel siłą najemną — to wszystko trwa i obejmuje miliony ludzi. On dzieje się również i w tej części świata, w której mieszkamy. To jest jedno zło, wobec którego modlimy się: „Ale nas zbaw ode złego". Otóż gdy to zło, o którym mówimy, bezpośrednio nas dotyka, to widzimy jakie to rodzi dotkliwe i bolesne skutki. I modlimy się, oby to zło nie przeważyło.

Ale jest i druga płaszczyzna, bodaj jeszcze bardziej wyrafinowana. Mianowicie sączy się w świecie ideologia dobrobytu i luksusu. Ludziom podaje się wzorce osobowościowe, wzorce moralne, wzorce życiowe, które ludzie starają się naśladować. Widzą na przykład piękne mieszkania — chcą je kupić, drogie samochody — chcą je kupić. Robi się pętla zadłużenia, kredytu, życia ponad stan, które nie może trwać wiecznie. I rodzi się z tego apatia, rodzą się z tego podziały, rozczarowania, choroby. Bywa, nawet targnięcie się na swoje życie. Otóż daje się ludziom wzorce, wzory, modele, na które tego człowieka, albo tę wspólnotę, albo tę społeczność nie stać. I które nigdy nie przyszłyby do głowy, gdyby do tego nie zachęcano.

Ale to ma swoją drugą stronę. Wyciągnij rękę, weź kredyt, nabądź to, i jeszcze to, i jeszcze tamto, i jedź na wakacje — zapłacisz później. A sprawy duchowe, a Bóg — to wszystko fikcja, to

wszystko niepotrzebne. Zobacz, że to cię ogranicza, to ci zabiera czas. Niedziela? Odbyła się wielka dyskusja nad niedzielą, i zostało wydane odpowiednie prawodawstwo. Doszło do tego, że w niektóre niedziele miesiąca sklepy są zamknięte. Ale czy jest więcej ludzi na mszy świętej? Czy w związku z tym jest więcej ludzi w kościele? Czy ci, którzy mają możliwość, nie zostali już odzwyczajeni przez długie lata?

Oto jest właśnie pytanie! Pytanie prowadzące do wniosku, że w dzisiejszym świecie bywa tak, że Boga przedstawia się jako kogoś, kto tylko sprawia kłopoty. A ci, którzy Go głoszą, albo o Nim mówią, albo choćby tylko o Nim świadczą, że to jest jakiś skansen. Można na nich popatrzeć, bo to może być nawet ciekawe. Ale popatrzeć z zewnątrz, jak na wakacjach na skansen wsi mazowieckiej, wsi kurpiowskiej. Owszem, podoba nam się. Po czym odjeżdżamy dalej. I z Bogiem bywa podobnie. Ludzie udają się na wakacje, zwiedzają. Zajdą do kościoła, ale szukają tylko najlepszego miejsca do zrobienia sobie zdjęcia „selfie”.

Niedawno, na jesieni miałem dość pouczającą sytuację. Otóż byłem w Rzymie, na Placu św. Piotra, wieczorem, dzień krótki. Podeszło dwoje ludzi i pytają, czy znam angielski. Więc zaczynamy rozmowę, i pani pyta mnie: „A co to jest?” wskazując na Plac i na Katedrę. Mówię: „Plac św. Piotra”. „A ten budynek?” „Ten budynek to jest Bazylika św. Piotra”. To jeszcze do niej tak bardzo nie trafiało. „A kto tam jest?” Mówię „W tej chwili nie ma nikogo. Ale całe wieki kultura, sztuka. A obok mieszka papież.” „Franciszek?” „Tak”. Oboje myślą i myślą, w końcu on mówi pokazując na Katedrę: „Już wiem! To jest to, co pokazują w telewizji.”

Ponieważ w telewizji Boga nie pokazują, no to jest jakby poza nawiasem współczesnego świata. Się o Nim nie mówi, a kiedy się Go przypomina, to staje się niewygodne. Dalego, że gdy przypomina się o Bogu, i o wierności Panu Bogu, to zaczynają się kłopoty. Po co sobie przeszkadzać, po co sobie psuć humor? Nawet w sakramencie pokuty często — proszę mi wierzyć — już nie chodzi o przebaczenie grzechów, bo pojęcia grzechu prawie nie ma. Chodzi o odzyskanie równowagi duchowej, o komfort, o pocieszenie. „Ale ksiądz mnie nie pocieszył, ksiądz mnie nie podtrzymał na duchu. Wcześniej by mi powiedział coś takiego, co mi by przywróciło dobre samopoczucie.” Otóż to jest ta druga płaszczyzna. Powiedzmy sobie w nawiązaniu do tej prośby Modlitwy Pańskiej, że totalne zniszczenie człowieka, czyli zwycięstwo zła, następuje wtedy, gdy się człowiekowi odbierze Boga. Gdy się człowiekowi odbierze wiarę w Boga pozostawiając tego człowieka samemu sobie. Ile razy powtarzamy, także na tych konferencjach: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam! Ale jeżeli ktoś Boga usunął z horyzontu swojego życia, nieuchronnie skazuje się na samotność. Nawet jeżeli ma dobrych i życzliwych ludzi to są sytuacje, w których tacy ludzie nie wystarczają, kiedy potrzebna jest szczególna moc, i szczególna siła.

I tak dochodzimy do kolejnej myśli. Mam nadzieję, że ją dobrze wyrażam. Mianowicie nie powinniśmy tracić Boga z oczu zwłaszcza wtedy, gdy grzeszymy, gdy dopuszczamy się tego, co złe. Otóż dla człowieka dobrego, niewinnego, obecność Boga jest — jeżeli tak można powiedzieć — czymś samoistnym, bo ona wynika z wnętrza. Natomiast kiedy człowiek grzeszy, to wtedy najbardziej Boga potrzebuje. Gdy traci się Boga z oczu, to traci się siebie. Czyli największym złem, jakie może nas dotknąć, to jest sytuacja gdy stracimy Boga, gdy Go nie mamy w naszym życiu, gdy staje się On nieobecny, gdy pojawia się pustka.

Wrócę jeszcze do tej myśli, która może się wydawać bardzo odważna. Ale wiedzą państwo, że istnieje pojęcie, i to od starożytności, `felix culpa` czyli *szczęśliwa wina.* Szczęśliwa wina i szczęśliwy grzech, który prowadzi człowieka do Boga. Szczęśliwy grzech który sprawia, że oczyszczamy się, i wracamy do Pana Boga doznając jego miłosierdzia, jego opieki, jego przebaczenia. „Tam, gdzie jest grzech” wołał św. Paweł, „tam ponad miarę silniejsza jest łaska”. Paweł wiedział, co mówi. Był prześladowcą Kościoła, miał na swoich rękach krew pierwszych wyznawców Chrystusa. Wiedział doskonale co znaczy stan, w którym człowiek dopuścił się wielu wykroczeń, uczynił wiele zła, ale właśnie w tej sytuacji polega na Bogu. Im bardziej człowiek pogrąży siebie, to tym większa, tym mocniejsza, tym silniejsza jest moc Pana Boga. Ważne jest więc żebyśmy się modlili za tych, którzy wcale się nie modlą, mówiąc „Ale nas zbaw ode złego”. Są ciągle tacy, którzy wchodzą na drogę nawrócenia. I to nie jest przypadek ani zwykła okoliczność, tylko skutek wytrwałej modlitwy milionów wiernych, wyznawców Jezusa Chrystusa.

Wracamy do tego, co powiedzieliśmy wcześniej: nigdy nie modlimy się tylko we własnym imieniu, i wyłącznie dla siebie. Modlimy się za innych, którzy modlitwy potrzebują.

I tutaj pewna praktyczna obserwacja. Otóż warto robić sobie rachunek sumienia od czasu do czasu, zwłaszcza wtedy, gdy mamy jakiś spokojniejszy okres w naszym życiu. Pomyślmy sobie, czego najbardziej się wstydzimy. Co w naszym życiu stanowi największy grzech, największy występek. Ale nie po to, żebyśmy mnożyli pamięć o tym, co złe. Tylko i wyłącznie po to, żebyśmy mnożyli wdzięczność za to, że nas Pan Bóg z tego wydobył. Że mogę powiedzieć, że dzisiaj już bym tego nie zrobił. Dzisiaj już jestem dojrzalszy, bliższy Pana Boga. A czasami trzeba powiedzieć jeszcze inaczej. Nie wiem, jak zachowałbym się dzisiaj bo, to znów słowa św. Pawła (1 Kor 10, 12): „Każdy, komu się wydaje, że stoi, niech baczy, żeby nie upadł". A więc i człowiek dobry modli się: „Ale nas zbaw ode złego". A daleko bardziej ci spośród nas, którzy są naznaczeni grzechem. Ale to złe skojarzenie, to złe słowo — którzy są naznaczeni przebaczeniem i miłosierdziem. Boże miłosierdzie, i Boże przebaczenie jest większe, niż jakikolwiek grzech. Robiąc rachunek sumienia nie jest tak, jak wizyta u psychologa. Domyślam się, że opowiada się tam swoje życie, jego uwikłania itd. Otóż w rachunku sumienia my nie celebrujemy swoich grzechów, nie rozpamiętujemy ich, żeby nas one poniżały. My celebrujemy miłosierdzie Boga. I jesteśmy wdzięczni, że przeprowadził nas przez taką mroczną dolinę naszego życia. I możemy wtedy tym mocniej, tym pewniej modlić się „Ale nas zbaw ode złego" tak, jak uczyniłeś to wiele razy w przeszłości.

Kiedy chrześcijaństwo — bilansując tę część naszej refleksji — nie jest ideologią, która chce zmieniać świat na siłę, która chce zniszczyć zło, wyrugować zło tak, żeby go nie było. Bo gdyby chrześcijaństwo zabrało się do niszczenia zła, to musiałoby używać złych środków tak, jak każda rewolucja społeczna, ekonomiczna, obyczajowa itd. Otóż chrześcijaństwo woła o naprawę nas samych, każdej i każdego z nas. O naprawę, która nie jest naszym dziełem, nawet nie jest dziełem pracy nad sobą. Ona jest dziełem Pana Boga, bo to On wyrywa nas z odmętów tego, co złe.

I wreszcie ostatni wątek naszej dzisiejszej refleksji. O co chodzi w tej prośbie? Czy powinniśmy modlić się: „Ale nas zbaw ode *zła*" — zła bezosobowego, każdego zła, czy powinniśmy modlić się: „Ale nas zbaw ode *Złego*" — przez duże 'Z', czyli: „Ale nas wybaw od szatana"? Otóż oba te wymiary dochodzą do głosu, ale zdecydowanie przeważa ten pierwszy. Zwróćmy uwagę że po grecku, czyli tak, jak zostały zapisane słowa Jezusa w Ewangelii, nie mówi się: `alla rusai hemas apo tou diabolos`. Byłoby to zrozumiałe dla nas: wybaw nas od diabła, hebrajskie `satanus`. Nie, nie mówi się tak! Istnieje zło osobowe, istnieje szatan. Słowo „szatan"jest pochodzenia hebrajskiego, i znaczy *wróg, przeciwnik*. Szatan jest wrogiem Boga, i wrogiem człowieka, i wrogiem wszystkich ludzi. Szatan, jak mówi Boże objawienie w Piśmie Świętym, to upadły anioł który odpadł od Boga na skutek nieposłuszeństwa. I od tej pory stale wszystkich chce do nieposłuszeństwa przywodzić.

Szatan jest postacią niezwykle tajemniczą. Można by powiedzieć jednak tak: szatan jest, istnieje — bo istnieje Bóg. Jeżeli nie ma Boga, to i nie ma szatana. Otóż można by powiedzieć że Bóg, w swojej tajemnicy której nie zrozumiemy, dopuścił istnienie i działanie szatana. Może być tak dlatego, że uczynił nas wolnymi. Że właśnie chce, abyśmy z siebie również wydobywali tę duchową moc wybierania dobra. Żebyśmy pokazywali, wykazywali .. że nie pójdziemy w ślady tego, który będąc tak blisko Boga od Niego odpadł. Że jesteśmy od niego mocniejsi, silniejsi.

Po grecku nazwano szatana `diabolos`, co przeszło do polskiego jako „diabeł". Słowo `diabolos` pochodzi od czasownika `diaballo` — *dzielę, rozdzielam, skłócam, jątrzę*. Diabeł to ten, który skłóca, który jątrzy, który wprowadza podziały pomiędzy ludźmi. Zwróćmy uwagę: obie nazwy, „szatan"i „diabeł", tej osobowej istoty bardzo wyraźnie oddają jego tożsamość, wyrażają to, kim ta istota jest. Nie możemy lekceważyć istnienia szatana, ale nie możemy go również przeceniać. Świat jest Boży.

Zwróćmy uwagę, że w Credo czyli w Wyznaniu Wiary, mówimy: „Wierzę w Boga Ojca, i Syna, i Ducha Świętego". Ale nie wyznajemy prawdy o istnieniu szatana. Nie chcemy jej eksponować. Nie chcemy go wybijać na pierwsze miejsce bo wiemy dokładnie, o co chodzi. Otóż z jednej strony w naszym myśleniu i mówieniu o szatanie dochodzić może do głosu przesada. Ta przesada jest widoczna, moim zdaniem, również w naszych czasach, kiedy modne albo bardzo powszechne stają się rozmaite egzorcyzmy, wypędzenia, w których szatanowi przyznaje się bardzo dużo miejsca. Żeby było jasne: ja nie neguję tego, że istnieją opętania, że potrzebne są egzorcyzmy. Sam raz czy drugi miałem do czynienia z taką sytuacją. Jeden raz w samych początkach kapłańskiej posługi, nawet trochę przed nią. Takie rzeczy zostają w pamięci, trwają gdzieś tam w świadomości. Ale nie można tego wyolbrzymiać tak, iżby Bóg zszedł na drugi plan. Na pierwszym planie jest Bóg. A jeżeli zdarza

się, a bywa tak, że ktoś wpada w sidła tej tajemniczej, mrocznej istoty — to i tak na pierwszym planie jest Bóg

Na drugim biegunie naszego nastawienia i postawy wobec szatana jest banalizowanie go. Otóż szatan stał się postacią o rysach mitologicznych, stał się postacią folkloru, stał się postacią groteskową. Mamy go z ogonem, uszami, wyglądem przypomina jakieś zwierzę, którego nie widzimy. Im wygląd bardziej odrażający, będzie tym bardziej szatański.

Ale sprawa polega na tym, że ludzie zamiast się go bać, to się z niego śmieją, bo po prostu lekceważą. Jemu też o to chodzi. Tak jak chodzi o to, żeby on był na pierwszym miejscu, tak również chodzi o to, żeby go wykpić, żeby go lekceważono, żeby osłabić czujność, żeby mógł działać. Więc nie można lekceważyć szatana. Przeciwnie — on jest, i działa. Ale zło, które istnieje w świecie, ma szerszy zasięg. Przypominają sobie państwo przypowieść Pana Jezusa o pszenicy i kąkolu (Mt 13, 24-30):

> Inną przypowieść im przedłożył: «Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. 2A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: ”Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?” Odpowiedział im: Ńieprzyjazny człowiek to sprawił”. Rzekli mu słudzy: Ćhcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?” A on im odrzekł: Ńie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza”».

I to jest dobry obraz świata. Bóg uczynił świat dobrym, a nawet bardzo dobrym tak, jak czytamy w Księdze Rodzaju na samym jej początku. Ale w tym świecie stworzonym przez Boga istnieje również kąkol. Czasami nas to dziwi, i zaskakuje, i oburza. Skąd tyle zła? Dlaczego tyle zła? Nie mógłby sobie Pan Bóg z tym poradzić? Ale nie modlimy się: „Boże, wyjdź i zrób porządek ze światem, który stworzyłeś”. Tylko modlimy się: „Ale nas zbaw” czyli uchroń, ocal „ode złego”. Spraw, abyśmy w to zło nie popadli. Ono jest, istnieje aż do skończenia świata. Ale nie będzie bezkarne. Bóg przywróci zachwianą sprawiedliwość.

Ta siódma prośba stanowi zakończenie Modlitwy Pańskiej. Ona nawiązuje do trzech pierwszych:

> święć się imię Twoje przyjdź Królestwo Twoje
> bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

A wszystkie te można streścić również: „Ale nas zbaw ode złego”. Gdy prosimy o wybawienie od zła to prosimy, by całość tej modlitwy się spełniła. A gdy nam się wydaje, że w świecie jest tego zła tak dużo, to wtedy tym bardziej polegamy na Bogu. I wtedy pozostają już tylko ramiona Chrystusa, i krzyż. Gdy patrzymy na krzyż to widzimy, że zło zostało pokonane — nawet jeżeli ciągle jeszcze istnieje, i nawet kiedy boleśnie daje o sobie znać. Stąd na przedłużeniu tej prośby powinno być zawsze dziękczynienie Bogu.

Myślę, że na zakończenie tej refleksji, i na zakończenie naszych tegorocznych konferencji dobrze jest przytoczyć fragment Listu św. Pawła do Rzymian. W tym Liście św. Paweł rozważa rozmaite aspekty tajemnicy Chrystusa, oraz chrześcijańskiego życia. Wyjaśnia, tłumaczy że chrześcijanin może być sobą przede wszystkim dzięki zaufaniu Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. I kiedy wyjaśnił tę prawdę, to wtedy jego rozważania przechodzą w modlitwę (Rz 8, 31-34):

> Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć na krzyżu, co więcej — zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Zwróćmy uwagę — w tej refleksji nad złem Paweł powiedział tak. Nikt nie może nas oskarżać, ponieważ jesteśmy po stronie Boga. I nawet gdy dopuszczamy się czegoś złego, jego miłosierdzie jest ważniejsze, niż grzechy. Nikt nie może nas potępić, ponieważ za nas Syn Boży poniósł śmierć na krzyżu. I dalej:

> Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?

Oto jest, można by powiedzieć, druga, pozytywna strona „Ale nas zbaw ode złego". Złem byłoby to, gdybyśmy odpadli, odłączyli się od Chrystusa. Kiedy jesteśmy na mszy świętej, to cały czas modlitwy kapłana, i modlitwy ludzi przeplatają się ze sobą. Ale proszę zwrócić uwagę, że gdy wierni śpiewają: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata", kapłan łamie kawałek Ciała Pańskiego, i łączy z Krwią Pańską aby uzmysłowić dwie natury Chrystusa, boską i ludzką, to później jest taka modlitwa, którą w mszale poprzedzają słowa napisane na czerwono. Że tę modlitwę kapłan odmawia po cichu, i tylko on sam. Jedna, jedyna modlitwa, którą odmawia po cichu, i sam, zanim uklęknie i zanim podniesie Hostię. Można .. całe życie, i można o tym nie wiedzieć. A ostatnie słowa tej modlitwy brzmią tak:

> I nie pozwól, abym nigdy nie odłączył się od Ciebie.

To jest to najważniejsze, to jest to największe zło, które może spotkać człowieka, i które może spotkać kapłana. Sprawując Eucharystię prosi Chrystusa, pomimo wszystkich swoich słabości, swoich grzechów, swoich zaszłości, swojej małości, żeby nie doszło do tego, co najgorsze: „I nie pozwól, abym nigdy nie odłączył się od Ciebie".

> Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

To jest ta Pawłowa modlitwa w samym środku Listu. Modlitwa, która jest rozwinięciem słów: „Ale nas zbaw ode złego". Czyli: oby nic nie zdołało nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie. I nie pozwól mi odpaść od Ciebie — to jest sens tej ostatniej mojej prośby.

Bardzo państwu dziękuję. Kończymy tegoroczne konferencje. Mamy za sobą 32 lata wspólnej refleksji — moze są tacy, którzy pamiętają początek. Rozpoczęte w 1986 roku w Parafii Opatrzności Bożej, potem równolegle w dwóch parafiach, kontynuowane od ponad 20 lat tylko w Parafii Zwiastowania Pańskiego. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim państwu. Powiem państwu taki obraz. Jeżeli chce się komuś dać pić, jeżeli chce się wyjść naprzeciw jego pragnieniu, to nie nalewa się wody do talerzyka, tylko do głębokiego kubka. Otóż państwo nie byli przez cały ten czas takim płytkim talerzykiem. Byli państwo przez cały czas takim głębokim kubkiem, naczyniem, do którego można było nalać dużo wody życia. Dużo wody, która jest owocem refleksji nad Ewangelią i przeżywania Ewangelii. To jest bardzo piękne, za to bardzo dziękuję.

Te konferencje są również nagrywane i umieszczane w internecie. W ostatnich miesiącach było ok. 220 tysięcy odsłon. Bardzo serdecznie pozdrawiamy, i dziękujemy tym wszystkim, którzy chcieli słuchać tych konferencji, którzy też okazali się takim właśnie pojemnym naczyniem. Bardzo serdecznie dziękuję, zwłaszcza dzisiaj nie ma ich, pani Bożenie Godeckiej, która przez pierwsze lata cierpliwie spisywała te konferencje. To było na maszynie, potem rozdawaliśmy te maszynowe zapisy. Panu Józefowi Zwierko którego pamiętamy — bo kilka lat temu przestał z powodu stanu zdrowia — przez lata nagrywał i propagował. Bardzo serdecznie dziękuję panu Jerzemu, panu Tomaszowi, panu Bogdanowi. Zwłaszcza pan Jerzy i pan Tomasz wykonali ogromne dzieło w upowszechnianiu naszych konferencji. Pan Bogdan dbał o światło i o dźwięk. I za to bardzo dziękuję, dziękuję serdecznie wszystkim państwu.

`Oklaski, podziękowania, prośba o kontynuację konferencji`